630.9438
97k
.1

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

NA 75-LECIE „GAZETY ROLNICZEJ"

1861-1935

TOM I

WARSZAWA · 1938
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO
IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

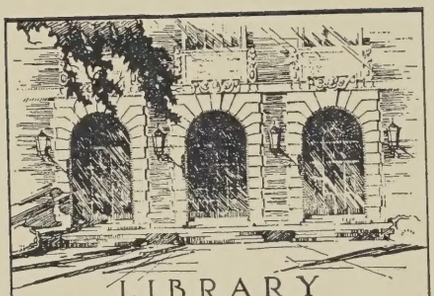

LIBRARY
OF THE
UNIVERSITY
OF ILLINOIS

q630.9438
L97k
v.1

s. XXXIV, 472, fol. 1.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA
NA 75-LECIE „GAZETY ROLNICZEJ"
1861—1935

Digitized by the Internet Archive
in 2025 with funding from
University of Illinois Urbana-Champaign Alternates

https://archive.org/details/ksiegapamiatkowa01unse

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

NA 75-LECIE „GAZETY ROLNICZEJ"

1861-1935

KSIĘGA WSI POLSKIEJ

ŹRÓDŁA, DZIEJE i KIERUNEK JEJ KULTURY

POD REDAKCJĄ
D-RA JANA LUTOSŁAWSKIEGO

TOM I

WARSZAWA · 1938
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO
IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

6/38
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

q630.9438
L97k
v. 1

SCHEMAT TREŚCI WYDAWNICTWA

Rozdział I: Obrazy stosunków rolniczych polskich ostatniego 25-lecia.
Rozdział II: Z postępów wiedzy rolniczej polskiej w ostatnim 25-leciu.
Rozdział III: Opisy gospodarstw.
Rozdział IV: Dynamika wsi polskiej po odzyskanej niepodległości państwowej.
Odcinek: U podstaw polskiej kultury jako kultury wiejskiej.

Wydawnictwo korzystało pod względem graficznym ze współpracy P. St. O.-Chrostowskiego, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

SPIS RZECZY TOMU I.

Str.

Schemat treści wydawnictwa V
Spis rzeczy tomu I V
Przedmowa. *Dr Jan Lutosławski* VII
Z dziejów „Gazety Rolniczej" XIV
I. *Dr Jan Lutosławski* XIV
II. *Eugeniusz Kłoczowski* XXVI
III. *Dr Władysław Franciszek Rogowski* . XXXII

ROZDZIAŁ I.

Obrazy stosunków rolniczych polskich ostatniego 25-lecia 1

I. *Eugeniusz Kłoczowski.* 25-lecie 1911—1935 z perspektywy pokolenia powojennego 1
Wstęp 1
Część I: 1. Wiedza jako czynnik twórczy postępu rolniczego w Polsce 1911—1929*) . 3
2. Ziemianie, jako pionierzy organizacji i postępu wśród drobnych gospodarstw 14
Część II. Wiedza i organizacje rolnicze w walce z kryzysem rolniczym 33
II. *Jerzy Ryx.* 25-lecie 1911—1935 z perspektywy pokolenia przedwojennego 45
Wstęp 45
1. Psychika ziemian z trzech byłych zaborów . 46
2. Dalszy przebieg poczynań kulturalnych u ziemian w b. Kongresówce 52
3. Wojna! 55
4. Dalsze, powojenne losy ziemiaństwa polskiego 59
5. Lata po-reformowe 63
6. Kronika... Kronika... i jej nauki 70

Str.

Szkice monograficzne 105

1. Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. *Bronisław Rykowski* 105
2. Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. *Stanisław Leśniowski* 127
3. Związek Rolników z wyższem wykształceniem i jego rola w kształtowaniu polskiej myśli rolniczej. *Zygmunt Ihnatowicz* 136
4. Organizacje Ziemiańskie. *Eugenjusz Kłoczowski* 166
5. Organizacja Ziemianek i jej działalność. *Zofja Jankowska* 177
Dodatek: Rada Naczelna Gospodarczego Wykształcenia Kobiet. *Marja Karczewska* . . . 188
6. Związek Rolniczych Zakładów Doświadczalnych R. P. na tle rozwoju polskiego doświadczalnictwa rolniczego. *Dr Ignacy Kosiński* . 193
Dodatek: a. Wielkopolski Związek Kół Doświadczalnych. *Prof. Dr Bronisław Niklewski* 202
b. Wschodnio-Małopolskie Koła Doświadczalne. *Inż. Adam Lityński* 208
7. Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Zarys organizacji i działalności. *Dr Tadeusz Mieczyński* . . . 223
8. Zakład Doświadczalny Uprawy Torfowisk. *Stefan Mataszewski* 266
9. Polskie Towarzystwo Zootechniczne. *Inż. Stefan Wiśniewski* 274
10. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. *Prof. Dr Stefan Moszczeński* 280
11. Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu Poznańskiego. *Prof. Dr Bronisław Niklewski* . . . 292
12. Studjum Rolnicze w Uniwersytecie Wileńskim. *Prof. Dr Witold Staniewicz* 296
13. Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. *Dr Tadeusz Rylski* 303

*) Do tego ustępu pracy Inż. E. Kłoczowskiego otrzymaliśmy — już po dokonanym jej druku — prostujące uzupełnienie, zamieszczone w II tomie na końcu II rozdziału.
Redakcja.

Str.

14. Towarzystwo Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza w Warszawie. *Władysław Sawicki* 307
15. Kursy Rolnicze Korespondencyjne im. Stanisława Staszica. *Stefan Jankowski* 315
16. Związek Polskich Instytucyj Ziemskiego Kredytu Długoterminowego. *Dr Tadeusz Sas Jaworski* 321
17. Państwowy Bank Rolny. *Dr Bohdan Dederko* 328
18. Prace rolnicze Głównego Urzędu Statystycznego. *Edward Szturm de Sztrem* 334
19. Podatki rolnicze. *Władysław Englicht* . . . 339
20. Państwowy Monopol Spirytusowy. *Inż. Michał G.-Węgliński* 341
21. Polski Monopol Tytuniowy. *Z. Mierzejewski* i *Dr W. Trzciński* 347
22. Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe *Dr Tadeusz Sas Jaworski* 353
23. Związek Eksporterów zboża Rzeczypospolitej Polskiej. *Leon Domański* 360
24. Handel i przemysł rolniczy i ich forma spółdzielcza. *Zygmunt Ihnatowicz* 369
25. Sekcja Centralna do Spraw Nasiennictwa. *Wojsław Zaborski* 381
26. Organizacje plantatorów buraka cukrowego. I. Związek Stowarzyszeń Plantatorów Buraka Cukrowego w Warszawie. *Tadeusz Morysiński* 386
II. Związek Stowarzyszeń Plantatorów Buraków Cukrowych Wielkopolski i Pomorza z siedzibą w Poznaniu. *Hilary Gottowt* . . 389
27. Związek Organizacyj Rybackich R. P. *Inż. M. Gierałtowski* 391
28. Towarzystwo Lniarskie w Wilnie. *Prof. Dr Janusz Jagmin* 396
29. Związki branżowe w produkcji roślinnej. *Janusz Łoś* 403
30. Polski Związek Eksporterów Bekonu i Artykułów Zwierzęcych. *Stanisław Prus-Wiśniewski* 408
31. Warszawski Związek Hodowlany. *Antoni Marszewski* 417
32. Wielkopolski Związek Hodowców bydła nizinnego czarno-białego. *Prof. Dr Tadeusz Konopiński* i *Dr Jerzy Bormann* 425
33. Hodowla bydła zarodowego na terenie Małopolski Wschodniej. *Inż. Władysław Zbrożek* 430
34. Hodowla koni i jej organizacja. *Jan Grabowski* 435
35. Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego. *Dr Edward Skorkowski* 443
36. Poznański Związek Hodowców Koni. *Dr Stanisław Rostworowski* 446
37. Hodowla zarodowa trzody chlewnej oraz metody selekcji. *Inż. W. Dusoge* 451

Str.

38. Pomorski Związek Hodowców owiec. *Inż. Stanisław Jełowicki* 457
39. Przemysł cukrowniczy. *Jan Iwasiewicz* . . 461
40. Przemysł ziemniaczany. *Mieczysław Porowski.* 465
41. Udział rolnictwa polskiego w ruchu międzynarodowym. *Kazimierz Fudakowski* 467

Odcinek.

U podstaw polskiej kultury, jako kultury wiejskiej 2

1. O nasz stosunek do przeszłości. *Prof. I. Chrzanowski* 2
2. Szlachta-ziemiaństwo w dziejach Polski. *Dr Kazimierz Marian Morawski* 11
3. Twórcze momenty postawy ziemiaństwa w polityce polskiej okresu rozbiorów. *Doc. Dr Antoni Żabko-Potopowicz.* 38
4. Kartka z przeszłości ziemiaństwa wielkopolskiego. *Jan hr. Zółtowski* 50
5. Staropolska kultura wsi — szkic obyczajowy. *Prof. Dr Aleksander Brückner.* 56
6. Wiejskość Polaków. *Stanisław Szpotański* . . 93
7. Urok wsi i życia ziemiańskiego w poezji staropolskiej. *Prof. Dr Stanisław Kot* 98
8. Pozytywizm polski a kultura ziemiańska. *Doc. Dr Zygmunt Szweykowski* 196
9. Ziemiańskość i sztuka polska. *Prof. Dr Adam Heydel*)* 206
10. O stylu polskich siedzib wiejskich. *Dr Feliks Markowski* 226
11. Udział ziemiaństwa w budowie polskiego przemysłu. *Dr Zygmunt Przyrembel* 250
12. Typy uczonych w rolnictwie (sylwetki i fakty z historji polskiego nasiennictwa). *Dr Edward Kostecki* 266
13. Dezydery Chłapowski — sylwetka polskiego rolnika z przed stulecia. *F. Kalkstein* . . . 292
14. Dokument z 1863-go roku. *Józefa Kisielnicka (Esteja)* 298
15. Stanisław Chełchowski — niezastąpiony wzór pracy społecznej na wsi. *Dr Stanisław Kozicki.* 304
16. Wspólna praca wsi w obronie rolnictwa. *Marian Kiniorski* 315
17. Sąsiedzi. *Zofia Kossak* 321
18. Mieszkanie Boga. *Ludwik Hieronim Morstin* 328
19. Przemiany. *Jadwiga Jankowska* 331

*) Do ostatniego rozdziału pracy „Ziemiańskość i sztuka polska“ Autor — już po dokonanym druku — nadesłał uzupełnienie, zamieszczone w II tomie na końcu II rozdziału.

Pragnąc objaśnić założenia, któremi kierowaliśmy się, planując niniejsze wydawnictwo, winniśmy nasamprzód przypomnieć, że w roku 1911-ym wydany został specjalny zeszyt jubileuszowy „Gazety Rolniczej“ na 50-lecie pisma, poświęcony okresowi lat 1861—1910. Do tamtego okresu nie mieliśmy powodu wracać w nowej Księdze Pamiątkowej, a mogliśmy ześrodkować w niej uwagę na ostatniem 25-leciu (1911—1935), tak brzemiennem w wypadki dziejowe dla nas wagi pierwszorzędnej, ze wskrzeszeniem naszej Ojczyzny do niepodległego bytu państwowego na czele. W ramach tych wielkich przemian, w świetle radosnych przeżyć, które przypadły w udziale naszemu pokoleniu, należało rozważyć i tematy zawodowe, rolnicze, mające stanowić główną treść tej Księgi. Wszystko, co w tym okresie miało miejsce, co się nowego pod wpływem tych czynników dziejowej miary w rolnictwie i na wsi tworzyło, szczególnem zainteresowaniem darzyć należało, usiłując zarazem przewidzieć kierunek dalszego rozwoju stosunków polskich. Zaczęliśmy żyć w równej mierze kipiącą przyspieszonym tempem faktów teraźniejszością, jak wpatrzeni w przyszłość o upragnionych formach — potęgi narodowej.

Czynnikiem, który zaważyć miał ciężkiem brzemieniem gospodarczem, jak i społecznem, na barkach naszego pokolenia, były głęboko sięgające, powszechność stosunków ogarniające skutki wojny światowej. W jej płomieniach i historycznem napięciu zrodziła się, jako jedna z jej konsekwencyj, nasza nowo-odzyskana niepodległość państwowa. Nowe nasze państwo, jego gospodarcze podstawy przedewszystkiem, zmuszeni byliśmy jednak budować wśród niepomiernych trudności i wypadło nam gruntować je w tym samym czasie, kiedy i nowe formy politycznego bytu swego, po półtorawiekowej niewoli, mieliśmy dopiero tworzyć.

Te warunki sprawiły, że w wielu razach postanowienia nasze zapadać musiały pośpiesznie. Jedno z nich odbiło się dotkliwie na dziedzinie, której pismo nasze służy, na rolnictwie, a w szczególności dotknęło tę formę władania ziemią i grupę własności, gospodarstwa folwarczne, których technikę i których zadania, w ogólnym układzie stosunków polskiego rolnictwa, reprezentuje „Gazeta Rolnicza“. Był to ruch t. zw. reformy rolnej, który — bezpośrednio po naszem wskrzeszeniu państwowem — nabrał odrazu niezmiernego rozmachu, decydując aż po dziś-dzień o stosunku nowych rządów polskich do naszego rolnictwa — tej podstawy gospodarstwa narodowego. Gwałtowne przeobrażenie ustroju rolnego Polski stało się wkrótce — pod wpływem tych tendencyj — górującym postulatem w szerokiej opinii kraju, wyrażanej początkowo zwłaszcza w Sejmie, a następnie w polityce szeregu ugrupowań radykalizujących. Podobne opinie ugruntowały się i w resorcie gospodarczym, mającym służyć rolnictwu, a więc w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

„Gazeta Rolnicza“ od początku w tym kierunku polityki gospodarczej widziała szkodliwy przerost momentów socjalnych, który zapowiadał niepowodzenie, i temu stanowisku stale dawała wyraz. Okazało się też wkrótce, że przyjęty kierunek wtrącił stosunki gospodarcze kraju w stan niebezpiecznej chwiejności, obniżając znacznie wartość majątku narodowego i jego produkcyjność. Nasza polityka agrarna miała niewątpliwie przed sobą wielkie zadania, lecz wobec warunków zewnętrznych, w jakich wypadło nam budować zręby nowej państwowości, rewolucyjne wstrząsy wewnętrzne w stosunkach gospodarczych mogły

naszą młodą państwowość tylko osłabić. Droga ewolucyjna w polityce agrarnej wydawała się właściwszą, jak i lepsze uprzednie przygotowanie zapóźnionej w swej kulturze zawodowej masy ludowej wiejskiej do nowych zadań gospodarczych; umocnienie przedewszystkiem podstaw krajowej produkcji rolnej i zachowanie przezorne osłabionych przez wojnę źródeł kultury rolniczej — było stanowczo pilniejszem zadaniem. Tego stanowiska „Gazeta Rolnicza" broniła z niesłabnącą konsekwencją, co znajdą też Czytelnicy tego wydawnictwa należycie udokumentowane w podanej poniżej historii pisma i w dwóch początkowych, podstawowych rozprawach, zawierających „Obrazy stosunków rolniczych polskich" tego okresu. Jeśli w końcowym rozdziale niniejszej Księgi, poświęconym dynamice wsi polskiej po odzyskanej niepodległości państwowej, przedstawiony został potężny proces przyspieszonego dojrzewania środowiska włościańskiego do przewodniej roli w życiu publicznem nowo-wskrzeszonej Polski, to wypadło tam zarazem stwierdzić, że przyjęty kierunek naszej polityki agrarnej nie przyczynił się do wzmocnienia tego procesu, a raczej sprawił, że przebiega on w warunkach chaotycznych, nieprzyjaznych, i to wskutek naszych własnych błędów, popełnianych, niestety, przedewszystkiem przez odgórne czynniki polskiego życia, czynniki miarodajne.

Ludzie, którzy te skutki przewidywali od początku, byli odosobnieni i bezsilni — wobec powszechnego prądu. Jest to zjawisko, które wyraziście objaśni nam dopiero perspektywa dziejowa, tak jest ono trudne do wytłumaczenia współczesnemu obserwatorowi, który nie zadawalnia się uproszczonem sprowadzaniem podobnych ruchów w łonie mas ludowych, nawet wiejskich, do przeżerających całość dziejów nowożytnych tendencyj socjalizmu. Czy zerwanie się do samodzielnego lotu naszego żywiołu ludowego wiejskiego, — jako nieodparta konieczność dziejowa — wisiało niejako w powietrzu, od pierwszego momentu naszej politycznej rezurekcji? Czy koniecznemi przemianami społecznemi brzemienna przyszłość oddziaływała na zbiorową wyobraźnię w podświadomości naszej? Dość, że przesądziliśmy „sprawę rolną" bez należytego przygotowania, bez środków, bez uznania za konieczną niezbędnej rozwagi. W sukurs tym poczynaniom przyszła demagogja, spekulacje partyjno-polityczne. Ale w znakomitej mierze, niestety, i zupełnie fałszywy, nienaturalny stosunek do przeszłości.

Nie chcemy mówić o istniejących bez wątpienia tendencjach przyspasabiania historji na użytek celów doraźnych działającego pokolenia. Jeśli „Polska — to wielka rzecz", jak w ostatnich czasach coraz chętniej mawiamy, czerpiąc stare prawdy z nowych swoich doświadczeń, a ta „wielka rzecz" stanowi przecież pojęcie historyczne, to w stosunku do przeszłości obowiązuje nas odpowiednia postawa. Tymczasem Polak współczesny, na nieco już wyższem stanowisku socjalnem, czy politycznem stający, wcale nie odczuwa potrzeby wspinania się na poziom, z którego widać właściwą perspektywę historyczną. Nie widzi więc, że dla odegrania większej roli, do której chętnie aspiruje, trzeba wyzbyć się własnej małostkowości i jakże często nieuzasadnionej zarozumiałości, bo dopiero wtedy — bez sztucznych koturnów — znaleźć możemy swoje miejsce w Polsce, jako pojęciu historycznem. To też powszechny zanik zmysłu historycznego stanowi prawdziwie niepokojący brak dzisiejszego ogółu. Tylko w tej atmosferze mógł zrodzić się zamysł reformatorów ruszenia odrazu naprzód, w nowy okres naszych dziejów, w całkiem nowym rynsztunku społecznym, po uwolnieniu się od rzekomego balastu tradycji. Jakby postulat ciągłości kultury nie był podstawą rozwoju społeczeństw.

Jeśli jest prawdą powiedzenie o ludziach, w których rękach jest ziemia, że są panami losów narodu i państwa, — to ostrożność w doborze tego czynnika, decydującego o losach zbiorowości, jest podwójnie wskazana, a rozważna, jak i sprawiedliwa jego ocena — przykazaniem. Zupełnie sprzeczne z tą zasadą było poświęcenie przez kierunek naszej polskiej polityki agrarnej — żyjącego jeszcze, przedwojennego pokolenia ziemiańskiego, które miało tylu przedstawicieli o wielkich zasługach dla sprawy narodowej, na rzecz ciasnych społecznych doktryn. W życiu publicznem Polski, zwłaszcza prowincjonalnem, czyli na tym najdonioślejszym jego odcinku, znać ubytek czynniejszego udziału ziemiaństwa coraz dotkli-

wiej. Nastąpiło bodaj wskutek tego skrzywienie ewolucji życia państwowego nowej Polski. Mamy obowiązek dać temu przekonaniu wyraz na tym miejscu, nie chcąc, by pewne ustalone, już dawniej należycie uzasadnione poglądy — w chaosie dzisiejszych pojęć i przy ich chwiejności — zostały zatarte. Nasza Księga Pamiątkowa, jeśli ma zamknąć pewien etap w ujmowaniu i przedstawianiu bardzo złożonych naszych stosunków wiejskich, to musi przekazać mijający okres, który opisuje, w prawdziwej postaci, a zarazem w świetle istotnych pojęć środowiska, którego „Gazeta Rolnicza" była zawsze rzetelnem odbiciem.

Duszy swego oświeconego ziemiaństwa wskrzeszona Polska nie dojrzała. A to głównie dla fałszywych przesłanek historycznych. I nietylko to: z powodu braku w dzisiejszym pokoleniu jedynego, zawsze właściwego, stosunku do przeszłości — stosunku pietyzmu. Gdyby nie było tej przeszłości — nie byłoby i Polski. Że zdołała wskrzesnąć, to zawdzięczamy przekazanym przez dzieje polskim wartościom. Niedole naszej przeszłości nie wynikały z charakteru narodowego; podobnie układały się stosunki pod panowaniem takiego samego ustroju wszędzie na Zachodzie, który zawsze za wzór sobie mieliśmy. „W wieku XV wybiła się Polska wysoko, bo było u nas daleko więcej ładu, niż w feudalnej Europie; gdy następnie pogoń na ziemie pszeniczne przesunęła na Ruś środek Rzplitej, upodobnił się stopniowo cały kraj do nowego ogniska życia, poczem pod wpływem tego środowiska zapanował średniowieczny ustrój i obyczaj"[1]).

Znamy świeżo wydane, całe tomy o dziejach obyczajów w dawnej Polsce, a więc o naszej kulturze, pozbawione choćby jednej stronicy, na której autor, czasem badacz pierwszorzędny, uległby w sposób, udzielający się ogółowi czytelników, urokowi przeszłości własnego narodu. Zasadniczą nutą w stosunku naszym do tej przeszłości jest sceptycyzm. Mówimy o niej, jakbyśmy sami nie byli jej płodem, owocem — i nieraz kwiatem. Musimy w sobie przezwyciężyć ten żywioł negacji w stosunku do własnych dziejów, inaczej nie jest do pomyślenia bezpieczna przyszłość narodowa. Jeśli nie potrafimy znaleźć pierwiastków czaru w dziejach własnej jaźni narodowej, jeśli nie odnajdziemy w jej historycznych formacjach punktów zaczepienia dla uczucia wielkiej, odradzającej miłości do tego, co nas w końcu wydało, to trud nasz nad narodową przyszłością okaże się daremny.

*

Powyższe uwagi zmierzały do tego, by lepiej wytłumaczyć nić przewodnią naszej pamiątkowej publikacji.

Staraliśmy się w niej na wstępie przedstawić prawdziwy przebieg zdarzeń, jaki autorzy dwóch rozpraw początkowych wyczytali w rocznikach „Gazety Rolniczej" i oddali w sumiennych swych wyciągach. Pozostawali zawsze w ramach ściślejszego rolnictwa — ogrodnictwo i leśnictwo planem księgi nie były objęte. Z kolei roztoczyliśmy długi korowód instytucyj, organizacyj i ośrodków badawczych i nauczających, na których stworzenie, już w niepodległej Polsce, zdobyło się rolnicze środowisko pomimo nieprzyjaznych warunków; dowodzi to, jaką żywotnością się ono odznacza, a przytem, ile właśnie trudu zdobywczego wykazali w tych osiągnięciach przedstawiciele oświeconej warstwy naszych oraczy rolnych. Zbiór tych szkiców monograficznych nie pretenduje do dania jakiejś pełnej, encyklopedycznej całości; pragnęliśmy w szeregu tych obrazów, choćby z lukami, przedstawić pouczające, krzepiące znamiona stosunków rolniczych opisywanego okresu, napięcie atmosfery rozwojowej, jej charakter.

Dalszy rozdział omawia w szeregu rozpraw z pod pióra specjalistów — „Postępy wiedzy rolniczej polskiej w ost. 25-leciu". Rozprawy te wykazują dowodnie, jak intensywnie ta wiedza się rozwijała — pomimo niepomyślnych warunków gospodarczych okresu powojennego. I tutaj nie mieliśmy na widoku dania pełnego obrazu rozwoju nauki rolniczej, lecz raczej materjał przykładowy w najważniejszych gałęziach.

[1]) P. Bolesława Batora „Metamorfozy Polskie", 1928, str. 58.

Obszerny rozdział kolejny wydawnictwa daje opisy kilku dziesiątków gospodarstw folwarcznych ze wszystkich dzielnic, warsztatów, przodujących metodą pracy i organizacją produkcji. Podstawowym punktem każdego opisu jest odpowiedź na pytanie, jakim czynnikom, wzgl. sposobom postępowania, gospodarstwo zawdzięcza swe powodzenie i przetrwanie ostatniego dwudziestopięciolecia, pełnego przewrotów i niebywałych wstrząsów ekonomicznych, w tem tak dotkliwych zniszczeń wojennych; chodziło zwłaszcza o objaśnienia, pochodzące od kierowników gospodarstw, w sprawie metod postępowania w czasie zaostrzonego kryzysu ekonomicznego rolnictwa ostatnich lat; na tym punkcie, zakończającym opis gospodarstwa, będzie polegała główna jego wartość, bo będzie to materjał obserwacyj i wniosków najwięcej pouczający dla czytelnika, tembardziej, że z opisu tylu gospodarstw z różnych stron kraju, dokonanego według podobnego szematu, dały się wyprowadzić niezmiernie ciekawe porównania i uogólnienia, które Czytelnik znajdzie we wstępie do tego rozdziału.

Wielką ozdobę naszej Księgi Pamiątkowej stanowią prace kulturalno-historyczne, zawarte w odcinku, pod zbiorowym tytułem: „U podstaw polskiej kultury, jako kultury wiejskiej". Tutaj, wierni swoim założeniom, sięgamy do historji, aby w dawnych naszych dziejach odnajdować liczne pierwiastki naszej wiejskiej kultury. Autorzy nasi nie ukrywali bynajmniej cieniów tej przeszłości, nie dobierali barw ze zgóry powziętego stanowiska, a jeśli nie we wszystkich badanych i przedstawianych objawach dopatrywali się pozytywnych wartości, to tem większa korzyść czytelnika, zniewolonego własnym trudem dociekać idei przewodniej całego zespołu tych cennych prac, z jednej naczelnej myśli poczętych. Przez wmyślenie się i wczucie w ten — określony przez najbardziej rodzime widnokręgi — światopogląd, każdy szczery Polak odnajdzie źródła własnego ducha.

*

Liczne grono znakomitych pisarzy przyczyniło się do podniesienia powagi tego wydawnictwa. Wyrażamy Im głęboką wdzięczność, że tak ochotnie uczynili zadość naszemu zaproszeniu, przyczyniając się do nadania Księdze Pamiątkowej na 75-lecie „Gazety Rolniczej" trwałej wartości.

*

W dalszym ciągu tych wstępnych rozważań pragniemy uprzedzić zarzut, że przekroczyliśmy granice podobnych, okolicznościowych publikacji — i budową treści i rozmiarami. Nasuwa się wątpliwość, czy 75-lecie pisma zawodowego — choć najstarszego pisma zawodowego w Polsce — dawało powód do Księgi Pamiątkowej o tej skali. Wątpliwość taka wydaje się nam nieistotną. Wszak „chwilom osobliwym" w dziejach zbiorowości współcześni radzi dawać najpełniejszy wyraz, ujęty w trwałe formy piśmiennicze. Te dokumenty chwili, w należytym rozwinięciu, bywają same czasem — szczególnie jeśli chodzi o wielkie zagadnienia rozwoju kultury — słupami granicznymi następujących po sobie epok; dają niekiedy, gruntowniej ujęte, pożądane świadectwo poziomu i kierunku zainteresowań danego pokolenia, przynajmniej bilansują pewien ich zakres, gdy chodzi o wyraźniej odcinającą się grupę społeczną i jej kąt widzenia całości, albo rzucają w ogóle bogate światło na donioślejsze etapy życia narodowego.

Na przełom w bytowaniu narodu, jaki obecnie przeżywamy, można patrzeć rozmaicie. Można dwudziestolecie minione snadnie uznawać za jeden z tych okresów przejściowych, w którym — pomimo potężnych bodźców zewnętrznych, a i prób ze strony silnych indywidualności wśród nas samych — naród polski dla swej nowej myśli dziejowej nie potrafił jeszcze odnaleźć pełnego wyrazu, choć dynamicznie coraz wydatniej prężyć się zaczyna do nowej dziejowej roli.

Pozostają więc oświetlenia częściowe. To środowisko, które pismo nasze skupia i ogniskuje, widzi, jak sunące koło historii wnosi w jego łono głębokie przemiany. A trzebaż sobie uprzytamniać, że gdy mowa o rzeczach i o sprawie wsi polskiej, to mowa o wykroju życia polskiego, ogarniającym najszersze widnokręgi. Więc sposobność do wni-

kliwej syntezy jest i ponętna i nie należało jej zmarnować. Stąd wyszła myśl tej Księgi i odrazu objęła program rozległy [1]). Przyświecała tu także idea — skoro mówić o wsi zaczęto u nas coraz powszechniej — aby wciągnąć uwagę myślącego ogółu polskiego w głąb zagadnienia. Przecież ślizgamy się wciąż raczej po jego powierzchni, zadawalniamy się nieomal wiecowym frazesem, a tu chodzi o zagadnienia pierwszorzędnej doniosłości, o zjawiska bardzo złożone, sięgające korzeniami w istotę naszych dziejów, w podstawowe wartości rasy, w ujęcia programowe o zasięgu, na jaki się tylko zdobyć mogą najwyższe wzloty duszy polskiej. Tak jest. Przecież nie można obserwować obojętnie, jak dotychczasowy związek inteligencji polskiej z wsią i jej sprawami, z tym najsilniejszym źródłem kultury polskiej, jest mechanicznie przerywany, a zasięg tej kultury, jako kultury wiejskiej w swej istocie, ograniczany do ram coraz ciaśniejszych przez ludzi oświeconych, ale już obarczonych nalotem wpływów z zewnątrz, wpływów oplątujących ich niewidzialną siecią, zaciemniających ich przyrodzone szczeropolskie poczucie. Zakrada się do polskiego ducha obłędna i groźna dwoistość, więc trzeba wrócić do dawnych źródeł, które zapewniały dotąd ciągłość rozwoju naszej kultury, niezbędny warunek historycznego bytu. Nie mamy zaiste najmniejszej podstawy zapierać się jej typu — pod grozą utraty tego, co jest w polskości wiecznotrwałe.

Jeśli obserwujemy, że element wiejski — choć inny, niż dotąd — przenikać zaczyna coraz wszechstronniej życie polskie, duchowe i materialne, to musimy w tym właśnie szukać drogi do odnalezienia tak nam dzisiaj niezbędnej, znakomicie pogłębionej jedności narodowej. Nasze obcowanie ze sprawami wsi i jej ideałami, winno być znacznie żywsze odtąd i bez próżnego pośrednictwa: niechaj co najprędzej odpadnie potrzeba uprawiania przez

[1]) W protokule posiedzenia Zarządu (komitetu redakcyjnego) „Gazety Rolniczej“ z dnia 1 lutego 1935 r., czytamy pod p. 9-tym: „Red. Lutosławski przedstawia projekt święcenia 75-lecia „Gazety Rolniczej“, które upływa z rokiem bieżącym, 1935. Proponuje upamiętnić je specjalnem wydawnictwem jubileuszowem i specjalną uroczystością na początku r. 1936-go, na podobieństwo obchodu r. 1911-go — na 50-lecie pisma. Wydawnictwo jubileuszowe na 75-lecie „G. R.“ red. Lutosławski wyobraża sobie tym razem wykonane o wiele szerzej i z większem pogłębieniem od zeszytu jubileuszowego z 1911-go roku i wyłuszczył swój pogląd na program takiego wydawnictwa:

„Poza szeregiem „Obrazów stosunków rolniczych polskich ostatniego 25-lecia“, zawierających kilka subjektywnie ujętych opracowań, opartych głównie na materjale roczników „Gazety Rolniczej“, opracowań pochodzących od działaczy starszego pokolenia, jak i, z drugiej strony, od przedstawiciela powojennego pokolenia ziemiańskiego, — dział pierwszy wydawnictwa jubileuszowego będzie zawierał i szereg monograficznych opracowań (Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P., Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Państw. Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach i in.).

„Z kolei kilka prac rozwinie obraz powojennej ewolucji gospodarczej wsi polskiej — w kierunku narastającej przewagi potrzeb i znaczenia włościaństwa, przedewszystkiem kulturalniejszego elementu kmiecego, jako pośrednika i rozsadnika postępu zawodowego w szerokich masach ludności rolniczej: chodzi o przedstawienie dynamiki rozwojowej wsi polskiej, jako górującego zjawiska życia polskiego po wskrzeszeniu naszej niepodległości państwowej; ruch emancypacji społeczno-politycznej szerokiej masy włościańskiej, a zwłaszcza skokami postępujący ruch młodzieżowy na wsi, to zjawiska kapitalne, mało naogół doceniane i znane przez inteligencję narodową, w szczególności miejską; a i wiejska, a nawet ziemiaństwo — co-prawda oderwane od pierwszego momentu odzyskanej przez Polskę niepodległości państwowej gwałtem przez zorganizowaną demagogję od kontaktu z otoczeniem ludowem — mało zdaje sobie sprawę z tych, brzemiennych w skutki dziejowej miary, tendencyj rozwojowych w środowisku ludowem. Te procesy natury społecznej i społeczno-moralnej są tem znamienniejsze, że ich napięcia nie hamuje bynajmniej wzrastająca na wsi nędza materjalna.

„Dalszy dział wydawnictwa jubileuszowego, w szeregu kilkunastu rozpraw, przedstawi „Postępy wiedzy rolniczej polskiej w ostatniem 25-leciu“ (na tle światowej nauki rolnictwa): tutaj będzie chodziło nietylko o przegląd faktów w kolejnym ich przebiegu, lecz przedewszystkiem o zdobycze metodologiczne.

„Na zakończenie części zawodowej wydawnictwa jubil. dane będą opisy (według jednego szematu) kilkudziesięciu przodujących metodą pracy gospodarstw folwarcznych ze wszystkich dzielnic.

„Poza tą częścią Księgi Jubileuszowej „Gazety Rolniczej“, niejako techniczno-, ekonomiczno- i społeczno-zawodową, projektowana jest część kulturalno-historyczna: ze względu na charakter „Gazety Rolniczej“, jako organu ziemiańskiego, bo traktującego w pierwszym rzędzie potrzeby gospodarstw folwarcznych, zamierzone jest zobrazowanie w projektowanem wydawnictwie, w rzucie retrospektywnym, tych wartości, które wniosło ziemiaństwo polskie do dziejów naszej Ojczyzny, jak i do kultury narodowej, nie wchodząc zresztą bynajmniej na drogę apoteozy ziemiaństwa. Ten bilans jest potrzebny — a okazja po temu bardzo sposobna i moment bardzo odpowiedni — z jednej strony z powodu fałszywych opinij o ziemiaństwie polskiem i jego przeszłości, szerzonych zwłaszcza od momentu odzyskania naszej niepodległości, ale także wobec faktu, który należy uzasadnić w rozumowaniu, pogłębionem ze stanowiska zarówno społeczno-politycznego, jak i gospodarczo-politycznego, że ziemiaństwo polskie do swej roli przedwojennej w dziejach polskich, w jej szerokiej skali, więcej nie wróci, zachowując, wzgl. pozyskując inne, zresztą bardzo istotne znaczenie w naszej strukturze społecznej i gospodarczej. Ten dział Księgi Jubileuszowej „Gazety Rolniczej“ zostanie zaopatrzony w prace i rozprawy szeregu najznakomitszych naszych uczonych (historyków, socjologów, badaczy naszego piśmiennictwa i sztuki).“

pewne czynniki społeczne w życiu publicznym polskim jakiegoś monopolu w wykładni t. zw. „kultury wsi". Księga nasza ma m. i. za zadanie zapoznać szersze koła polskiej inteligencji z całym zakresem spraw wiejskich i rolniczych w takiej formie, aby te wrażenia i obcowanie z bogatym materiałem faktów, przez nas podanym, cechowała jak największa bezpośredniość. Liczymy stąd na trwałe zainteresowanie i takie założenie inicjatywie naszej przyświecało.

Piśmiennictwo nasze nie posiada wiele takich zbiorów okolicznościowych. Bywały atoli publikacje zbiorowe, skupiające w danej chwili, czy danym okresie, powszechniejsze zainteresowanie, które miały cel odmienny od niniejszej — akurat przeciwny — oderwania polskiej myśli od spraw wiejskich i od tego kierunku, który z tego właśnie źródła czerpał treść i barwy dla narodowej kultury. Kulturę tę nazywało się wówczas jeszcze „szlachecką", bo ziemiańską. Dzisiaj zbliżamy się, jakby z toku polskiej rzeczywistości, do uważania tej kultury po prostu za kulturę polską.

Otóż, nader ciekawą — a w naszym rozumieniu jakby programowo zaprzańczą publikacją, o której wspomnieć mamy tutaj szczególny powód, publikacją bardzo znamienną dla okresu, którego była odbiciem, a i mającą w ogóle wielkie znaczenie dla historii naszej kultury, — była książka zbiorowa p. n. „Ognisko", wydana w roku 1882 przez grono czołowych podówczas pisarzy dla uczczenia dwudziestopięcioletniej pracy piśmienniczej T. T. Jeża. Chodziło o danie wyrazu przejmującemu autorów „apostolstwu zasad i godeł postępowych", jak to określa odezwa wstępna do Jeża; „Ognisko" miało odbijać tendencje ruchu umysłowego polskiego po ostatnim powstaniu, znanego pod nazwą „pozytywizmu warszawskiego".

Przedwojenna inteligencja polska pochodziła przeważnie z ziemiaństwa, co dobrze o twórczych wartościach środowiska wsi świadczyło. Pozytywizm warszawski miał być reakcją przeciwko temu stanowi rzeczy, trwającemu przecież przez cały wiek dziewiętnasty, miał być niejako protestem przeciwko temu typowi kultury, z którym wiązano i kierunek naszej polityki. Już pierwsza rozprawa „Ogniska", pióra Piotra Chmielowskiego, poświęcona osobie Jeża, zawierała sporo materiału dowodowego dla uzasadnienia takiego stanowiska. Właściwą treść wydawnictwa otwierał jakby rodzaj manifestu Aleksandra Świętochowskiego — p. t. „Wskazania polityczne", w którym właściwy wódz tego ruchu podjął walkę „ze ścigającą niepochwytne mary nadzieją", a wysuwał natomiast „zasadę odradzania się przez rozwój cywilizacyjny, przy stanowczym rozbracie z tradycją porywów zbrojnych", z „grą w loterię wojenną". Żądał porzucenia „przepowiedni o sądnym dniu narodów", nie oczekiwania „niczego od przewrotów politycznych, wojen, traktatów", lecz „zawierzenia tylko własnej żywotności cywilizacyjnej", wejścia na „szerokie pole podbojów przemysłowo-handlowych". Twierdził dalej Świętochowski *expressis verbis*, że „szczęście ogółu nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacji powszechnej i posuwania własnej". I konkludował, jakby bilansując całą dziejową przeszłość naszą: „szlachta polska wypowiedziała już ostatecznie swoje słowo, nie wypowiedział go tylko lud. Mamy nadzieję, że gdy on wzmoże się w dobrobyt i podniesie w oświacie, wywrze głęboki i dodatni wpływ na przyszłość kraju. Z tej rudy stronnictwo postępowe u nas spodziewa się wytopić najwięcej szlachetnego kruszcu".

Nie mając tutaj zamiaru ani tytułu rozważać szczegółowo znaczenia i walorów tego wydawnictwa, mówiąc o nim jedynie przykładowo i dla porównania z tendencjami, nurtującymi dzisiaj polskie społeczeństwo po odzyskanej niepodległości państwowej, wspomnimy jednak jeszcze o trzeciej pracy, wielce programowej, znanego etnografa Jana Karłowicza, redaktora „Wisły", który w „Ognisku" dał „Próbę charakterystyki szlachty polskiej". I on mówi o „duszy szlacheckiej", że „czepia się złudnej mary przyszłych koniunktur politycznych, które upragniony cel marzeń naszych ziścić zapowiadają". Cała ta rozprawa jest poza tym nasycona uczuciem uprzedzenia i nawet nienawiści społecznej, niegodna zaiste człowieka nauki, za jakiego poczytywany był Karłowicz. Autor bez słusznego powodu miesza tutaj —

jak to się i dzisiaj, niestety, praktykuje z niemałą dozą złej wiary — pokolenie współczesnego ziemiaństwa z historyczną szlachtą, której jednostronny obraz mąci mu poglądy, zupełnie pozbawiając je rzeczowości. Chyba tłumaczyć można to wystąpienie chwilową pustką ducha polskiego po katastrofalnym obrocie ostatniego powstania, potrzebą wylania żółci, a może — w najlepszym razie — i chęcią uśpienia czujności rządu zaborczego.

Podstawy ideowe i przedmiotowe tego ruchu, tego światopoglądu, czy doktryny historiozoficznej, jaką był t. zw. „pozytywizm warszawski", były nikłe, nie dały pozytywnie wiele, a jako wskazania na przyszłość — okazały się wprost błędne[1]). Niewiadomo jeszcze, czy nie były inspirowane zzewnątrz przez świadomą tendencję wyjałowienia społeczeństwa naszego ze składników integralnie polskiej kultury i tradycji narodowej, aby na takim gruncie tem łatwiej przyjęły się hasła rzekomego postępu. O ileż głębszy w nurcie swoim i bardziej przewidujący, a i życiowy — był program przedpowstaniowego Towarzystwa Rolniczego, który „pozytywiści warszawscy" zlekceważyli, zaczynając na swój sposób *ab ovo*. Zresztą wiązanie programu t. zw. pracy organicznej „pozytywistów warszawskich" z imieniem Jeża było niesłuszne — trochę, albo i bardzo naciągane. Wiemy to dzisiaj dobrze z wydanych w r. 1936—37 przez Polską Akademię Umiejętności źródłowych materiałów (3 tomy wspomnień T. T. Jeża pod n. „Od kolebki przez życie"). W testamencie swoim z r. 1909 Jeż zaznaczył — jak się tam wyraził — „najważniejszy" swój „przekaz": „wiarę w Polskę i nieprzerywalność w pracy dla odrodzenia Jej". W tymże testamencie określił swój program słowami: „odrodzenie Polski całej, wolnej, niepodległej". Komentator tych „Wspomnień" Jeża, Adam Lewak, dodaje, że „najsilniej z pokolenia swego przeciwstawiał się lojalizmowi wobec zaborców i hasłom pracy organicznej". W liście otwartym *Do współobywateli* w r. 1905 „zwracał się przeciw strajkom i przeciw łączeniu się z rewolucją w Rosji". Powtarzał przytem słowa Andrzeja Zamoyskiego z r. 1862 jako swój program na rok 1905: „O nic nie prosić! Zwrotu wszystkiego, co nam wydarto, domagać się! Wszystko nam zwrócone przyjmować! Z niczego nie kwitować!" I mówi dalej Lewak (w rozprawie swej „Prace i idee polityczne Jeża" na czele pierwszego tomu „Wspomnień", po przedmowie Al. Brücknera): „T. T. Jeż należał do tych, co mimo upadku powstania 1863 r., mimo rozbicia emigracji po klęsce francuskiej 1870 r., najwyraźniej propagowali idee zmierzające do odzyskania niepodległości". W swoim programie polityki czynnej powstawał „przeciw wyłączności pracy organicznej".

O kilka zaledwie lat późniejsze od „Ogniska" wyznanie wiary Jana Ludwika Popławskiego w „Głosie" (Nr. 19 z 1888 r.), w słynnym na owe czasy artykule „Lud i naród", o wiele bliższy nam wysuwało program od pozytywistów z pod znaku Świętochowskiego, gdy Popławski nawoływał w nim do tego, by „wszystkie siły i środki zwrócić ku podniesieniu poziomu umysłowego i materialnego klas pracujących". Nie łączył z tym postulatem, podanym zupełnie pozytywnie, żadnych niewczesnych rekryminacyj politycznych, żadnych zastrzeżeń, dyskwalifikujących dotychczasowy ogół patriotyczny. Popławski lud nazywał „zbiorowością klas pracujących" — dzisiaj określenie podobne razi nas ciasnotą społecznych wyobrażeń. Ale nie ma porównania z duchem książki zbiorowej dla uczczenia Jeża, z jej nastawieniem jednostronnem.

Niniejsza Księga Pamiątkowa nie ma być naśladownictwem tamtej w tym sensie, żeby miała przedstawiać jakiś odmienny sztandar programowy. Pozytywiści warszawscy nie operowali objektywnym materiałem obserwacyj i sądów dla udowodnienia swej tezy o brakach i wadach ówczesnego oświeconego środowiska wsi, jako tak ważnego przecie, w stosunkach Polski, czynnika naszej kulturalnej i historycznej wartości. Trzeba w świat wsi, jej życie zawodowe i kulturalne, jej pojęcia wnikać głębiej. Trzeba dążyć do wszechstronniejszego jego poznania.

---

[1]) Por. pracę Dr. Z. Szweykowskiego — „Pozytywizm polski a kultura ziemiańska" w nin. Księdze Pamiątkowej.

pewne czynniki społeczne w życiu publicznym polskim jakiegoś monopolu w wykładni t. zw. „kultury wsi". Księga nasza ma m. i. za zadanie zapoznać szersze koła polskiej inteligencji z całym zakresem spraw wiejskich i rolniczych w takiej formie, aby te wrażenia i obcowanie z bogatym materiałem faktów, przez nas podanym, cechowała jak największa bezpośredniość. Liczymy stąd na trwałe zainteresowanie i takie założenie inicjatywie naszej przyświecało.

Piśmiennictwo nasze nie posiada wiele takich zbiorów okolicznościowych. Bywały atoli publikacje zbiorowe, skupiające w danej chwili, czy danym okresie, powszechniejsze zainteresowanie, które miały cel odmienny od niniejszej — akurat przeciwny — oderwania polskiej myśli od spraw wiejskich i od tego kierunku, który z tego właśnie źródła czerpał treść i barwy dla narodowej kultury. Kulturę tę nazywało się wówczas jeszcze „szlachecką", bo ziemiańską. Dzisiaj zbliżamy się, jakby z toku polskiej rzeczywistości, do uważania tej kultury po prostu za kulturę polską.

Otóż, nader ciekawą — a w naszym rozumieniu jakby programowo zaprzańczą publikacją, o której wspomnieć mamy tutaj szczególny powód, publikacją bardzo znamienną dla okresu, którego była odbiciem, a i mającą w ogóle wielkie znaczenie dla historii naszej kultury, — była książka zbiorowa p. n. „Ognisko", wydana w roku 1882 przez grono czołowych podówczas pisarzy dla uczczenia dwudziestopięcioletniej pracy piśmienniczej T. T. Jeża. Chodziło o danie wyrazu przejmującemu autorów „apostolstwu zasad i godeł postępowych", jak to określa odezwa wstępna do Jeża; „Ognisko" miało odbijać tendencje ruchu umysłowego polskiego po ostatnim powstaniu, znanego pod nazwą „pozytywizmu warszawskiego".

Przedwojenna inteligencja polska pochodziła przeważnie z ziemiaństwa, co dobrze o twórczych wartościach środowiska wsi świadczyło. Pozytywizm warszawski miał być reakcją przeciwko temu stanowi rzeczy, trwającemu przecież przez cały wiek dziewiętnasty, miał być niejako protestem przeciwko temu typowi kultury, z którym wiązano i kierunek naszej polityki. Już pierwsza rozprawa „Ogniska", pióra Piotra Chmielowskiego, poświęcona osobie Jeża, zawierała sporo materiału dowodowego dla uzasadnienia takiego stanowiska. Właściwą treść wydawnictwa otwierał jakby rodzaj manifestu Aleksandra Świętochowskiego — p. t. „Wskazania polityczne", w którym właściwy wódz tego ruchu podjął walkę „ze ścigającą niepochwytne mary nadzieją", a wysuwał natomiast „zasadę odradzania się przez rozwój cywilizacyjny, przy stanowczym rozbracie z tradycją porywów zbrojnych", z „grą w loterię wojenną". Żądał porzucenia „przepowiedni o sądnym dniu narodów", nie oczekiwania „niczego od przewrotów politycznych, wojen, traktatów", lecz „zawierzenia tylko własnej żywotności cywilizacyjnej", wejścia na „szerokie pole podbojów przemysłowo-handlowych". Twierdził dalej Świętochowski *expressis verbis*, że „szczęście ogółu nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacji powszechnej i posuwania własnej". I konkludował, jakby bilansując całą dziejową przeszłość naszą: „szlachta polska wypowiedziała już ostatecznie swoje słowo, nie wypowiedział go tylko lud. Mamy nadzieję, że gdy on wzmoże się w dobrobyt i podniesie w oświacie, wywrze głęboki i dodatni wpływ na przyszłość kraju. Z tej rudy stronnictwo postępowe u nas spodziewa się wytopić najwięcej szlachetnego kruszcu".

Nie mając tutaj zamiaru ani tytułu rozważać szczegółowo znaczenia i walorów tego wydawnictwa, mówiąc o nim jedynie przykładowo i dla porównania z tendencjami, nurtującymi dzisiaj polskie społeczeństwo po odzyskanej niepodległości państwowej, wspomnimy jednak jeszcze o trzeciej pracy, wielce programowej, znanego etnografa Jana Karłowicza, redaktora „Wisły", który w „Ognisku" dał „Próbę charakterystyki szlachty polskiej". I on mówi o „duszy szlacheckiej", że „czepia się złudnej mary przyszłych koniunktur politycznych, które upragniony cel marzeń naszych ziścić zapowiadają". Cała ta rozprawa jest poza tym nasycona uczuciem uprzedzenia i nawet nienawiści społecznej, niegodna zaiste człowieka nauki, za jakiego poczytywany był Karłowicz. Autor bez słusznego powodu miesza tutaj —

jak to się i dzisiaj, niestety, praktykuje z niemałą dozą złej wiary — pokolenie współczesnego ziemiaństwa z historyczną szlachtą, której jednostronny obraz mąci mu poglądy, zupełnie pozbawiając je rzeczowości. Chyba tłumaczyć można to wystąpienie chwilową pustką ducha polskiego po katastrofalnym obrocie ostatniego powstania, potrzebą wylania żółci, a może — w najlepszym razie — i chęcią uśpienia czujności rządu zaborczego.

Podstawy ideowe i przedmiotowe tego ruchu, tego światopoglądu, czy doktryny historiozoficznej, jaką był t. zw. „pozytywizm warszawski", były nikłe, nie dały pozytywnie wiele, a jako wskazania na przyszłość — okazały się wprost błędne[1]). Niewiadomo jeszcze, czy nie były inspirowane zzewnątrz przez świadomą tendencję wyjałowienia społeczeństwa naszego ze składników integralnie polskiej kultury i tradycji narodowej, aby na takim gruncie tem łatwiej przyjęły się hasła rzekomego postępu. O ileż głębszy w nurcie swoim i bardziej przewidujący, a i życiowy — był program przedpowstaniowego Towarzystwa Rolniczego, który „pozytywiści warszawscy" zlekceważyli, zaczynając na swój sposób *ab ovo*. Zresztą wiązanie programu t. zw. pracy organicznej „pozytywistów warszawskich" z imieniem Jeża było niesłuszne — trochę, albo i bardzo naciągane. Wiemy to dzisiaj dobrze z wydanych w r. 1936—37 przez Polską Akademię Umiejętności źródłowych materiałów (3 tomy wspomnień T. T. Jeża pod n. „Od kolebki przez życie"). W testamencie swoim z r. 1909 Jeż zaznaczył — jak się tam wyraził — „najważniejszy" swój „przekaz": „wiarę w Polskę i nieprzerywalność w pracy dla odrodzenia Jej". W tymże testamencie określił swój program słowami: „odrodzenie Polski całej, wolnej, niepodległej". Komentator tych „Wspomnień" Jeża, Adam Lewak, dodaje, że „najsilniej z pokolenia swego przeciwstawiał się lojalizmowi wobec zaborców i hasłom pracy organicznej". W liście otwartym *Do współobywateli* w r. 1905 „zwracał się przeciw strajkom i przeciw łączeniu się z rewolucją w Rosji". Powtarzał przytem słowa Andrzeja Zamoyskiego z r. 1862 jako swój program na rok 1905: „O nic nie prosić! Zwrotu wszystkiego, co nam wydarto, domagać się! Wszystko nam zwrócone przyjmować! Z niczego nie kwitować!" I mówi dalej Lewak (w rozprawie swej „Prace i idee polityczne Jeża" na czele pierwszego tomu „Wspomnień", po przedmowie Al. Brücknera): „T. T. Jeż należał do tych, co mimo upadku powstania 1863 r., mimo rozbicia emigracji po klęsce francuskiej 1870 r., najwyraźniej propagowali idee zmierzające do odzyskania niepodległości". W swoim programie polityki czynnej powstawał „przeciw wyłączności pracy organicznej".

O kilka zaledwie lat późniejsze od „Ogniska" wyznanie wiary Jana Ludwika Popławskiego w „Głosie" (Nr. 19 z 1888 r.), w słynnym na owe czasy artykule „Lud i naród", o wiele bliższy nam wysuwało program od pozytywistów z pod znaku Świętochowskiego, gdy Popławski nawoływał w nim do tego, by „wszystkie siły i środki zwrócić ku podniesieniu poziomu umysłowego i materialnego klas pracujących". Nie łączył z tym postulatem, podanym zupełnie pozytywnie, żadnych niewczesnych rekryminacyj politycznych, żadnych zastrzeżeń, dyskwalifikujących dotychczasowy ogół patriotyczny. Popławski lud nazywał „zbiorowością klas pracujących" — dzisiaj określenie podobne razi nas ciasnotą społecznych wyobrażeń. Ale nie ma porównania z duchem książki zbiorowej dla uczczenia Jeża, z jej nastawieniem jednostronnem.

Niniejsza Księga Pamiątkowa nie ma być naśladownictwem tamtej w tym sensie, żeby miała przedstawiać jakiś odmienny sztandar programowy. Pozytywiści warszawscy nie operowali objektywnym materiałem obserwacyj i sądów dla udowodnienia swej tezy o brakach i wadach ówczesnego oświeconego środowiska wsi, jako tak ważnego przecie, w stosunkach Polski, czynnika naszej kulturalnej i historycznej wartości. Trzeba w świat wsi, jej życie zawodowe i kulturalne, jej pojęcia wnikać głębiej. Trzeba dążyć do wszechstronniejszego jego poznania.

---

[1]) Por. pracę Dr. Z. Szweykowskiego — „Pozytywizm polski a kultura ziemiańska" w nin. Księdze Pamiątkowej.

Niniejsza Księga Pamiątkowa ma ułatwić to zadanie bezstronnemu, światłemu czytelnikowi polskiemu. Od postępu wsi i jej przyrodzonego zawodu — rolnictwa — zależy nasza przyszłość narodowa. Fałszywy, jednostronny obraz stosunków społecznych wsi, jaki usiłowano wtedy, przed półwiekiem, jak i usiłuje się często dzisiaj narzucić wyobraźni ogółu, nie da uruchomić tego postępu czynnym siłom zbiorowości.

*

Odzyskanie niepodległości nie skupiło dotąd polskiego ogółu w zgodnym porywie do tego wysokiego celu, jakim jest wytopienie z rudy ludowej trwałej przyszłości Narodu. A jednak ta przewodnia idea społeczna i polityczna powoduje polskim ogółem od chwili Konstytucji Majowej i jeszcze wcześniej. Idea ta nie była i nie jest własnością t. zw. postępowego odłamu odgórnej i kierowniczej dzisiaj warstwy naszego społeczeństwa.

Marnotrawimy siły, których do zbytku nie mamy, oddając się na prawdę niefrasobliwie, choć z niemałym zacietrzewieniem, wzajemnemu kwalifikowaniu się do zadania, które nas winno wszystkich zjednoczyć; a odstępujemy je z lekkomyślnością karygodną politycznym graczom, czyniącym z niego nieuczciwy użytek. I tak własnowolnie zatruwamy źródło, które nowowskrzeszonej Polsce zapewnićby mogło było już nie jeden powiew prawdziwie historycznego tchnienia.

Potrzeba naszego zjednoczenia jest dzisiaj nieporównanie większa, niż była po powstaniu styczniowym. Chodzi o stawkę dziejową, której nie było równej w przeszłości Polski.

Jan Lutosławski.

Z DZIEJÓW „GAZETY ROLNICZEJ"

I.

Dzieje „Gazety Rolniczej", które poniżej pragniemy w krótkości przedstawić, zatrzymując się zresztą głównie na ostatniem 25-leciu, zaczęły się od prawdziwie pięknej karty, do której zawsze chętnie się powraca, gdy wypada mówić o przeszłości naszego pisma.

W pierwszym zaraz zeszycie „Gazety Rolniczej" z 1861 roku, której redakcja spoczęła w ręku ziemianina płockiego, Adama Mieczyńskiego, czytamy w odezwie redakcyjnej to znamienne zdanie: „„Gazeta Rolnicza" stać się może organem obywatelskim, bo u nas rolnictwo a obywatelstwo jedno niemal mają znaczenie". Było to zadokumentowanie zasadniczego kierunku pisma, trwającego do dziś-dnia, jako programowy drogowskaz.

Pismo, „mając na czele jednostkę ruchliwą i przedsiębiorczą, ożywioną duchem obywatelskim, odrazu szerokie zakreśliło sobie zadanie" — pisze Stan. Leśniowski, kreśląc historię „Gazety" za okres pięćdziesięciolecia 1861—1910 w zeszycie jubileuszowym z 1911 roku. Charakter obywatelski swego czasopisma redaktor Mieczyński podkreślał wyraźnie i później. W ostatnim N-rze 1862-go roku, w zapowiedzi na nadchodzący rok 1863-ci, powraca do swego pierwszego założenia: „Nam się wydaje", powiada tam, „że w Polsce rolnictwo i obywatelstwo to jedno: ciążą ważne punkta materialnych ulepszeń na obywatelu jako rolniku, ale nierównie ważniejsze spoczęły na rolniku jako obywatelu; obywatelskie działania ważniejsze są jak rolnicze".

Nie będziemy się zatrzymywali na okresie lat 1861 do 1910, okres ten bowiem, jak zaznaczyliśmy, został omówiony przez Stanisława Leśniowskiego w naszym zeszycie jubileuszowym 1911-go roku w artykule „Dzieje pisma". Pragniemy tutaj tylko podkreślić, że gdy się czyta wypowiedzi programowe Mieczyńskiego z pierwszych roczników „Gazety Rolniczej", to jakby się słyszało mocne formuły Chełchowskiego, w kilkadziesiąt lat później rzucane przy wielu okazjach, formuły programowe, które ten znakomity społecznik-obywatel pragnął widzieć i jako podstawę ideową naszego pisma. Gdy Chełchowski w r. 1899 utworzył spółkę udziałową celem nabycia „Gazety Rolniczej" z rąk prywatnych — ówczesnego jej redaktora Aleksandra Trylskiego — zachował przez cały czas swej tak owocnej działalności społeczno-zawodowej na arenie stołecznej przeważający wpływ na kierunek „Gazety". Gdy po przeobrażeniu przez Chełchowskiego t. zw. „Sekcji Rolnej" (sztucznej formacji organizacyjnej naszych rolników w b. Kongresówce za rządów zaborczych) w Centralne Towarzystwo Rolnicze, „Gazeta Rolnicza" stała się jego organem — rozwinęła się odrazu w potężny ośrodek myśli społecznej i akcji społecznej, prowadzonej przez C. T. R. środkami postępu zawodowego.

„Gazeta Rolnicza" trwała tedy konsekwentnie na stanowisku, że zadanie jej jest dwojakie: budzić postęp techniczny w krajowej produkcji rolniczej, ale zarazem podtrzymywać w swych Czytelnikach przeświadczenie, że ich „obywatelskie działania ważniejsze są jak rolnicze."

Nawet bywały momenty i okresy, a ileż ich było właśnie w ostatniem 25-leciu — kiedy na charakter społeczny pisma był kładziony wyjątkowy nacisk. „Gazeta Rolnicza" była zawsze wyrazicielką pewnych ideałów społecznych, ideałów narodowych, i do ostatnich przecież czasów trwały na jej łamach dysputy,

co za te ideały uważać należy. Pismo energicznie przeciwstawiało się szerzeniu na wsi walki klas i żądało umiejętnego wyzyskania wszystkich żywych sił społecznych i kulturalnych wsi w zgodnej współpracy dla dobra ogólnego tej wsi. Zaś dobro wsi polskiej jest podstawowem dobrem Polski. Jeśli po zerwaniu kajdanów niewoli politycznej wypadło nadto podjąć nowe zadania państwowo-polityczne tytanicznej miary, uważaliśmy z tem głębszem przekonaniem, że szczupłe nasze siły musimy wszystkie bez wyjątku skupić na wielkiem zadaniu przyspieszonego rozwoju mas wsiowych, nie odrzucając żadnego czynnika niezbędnego postępu pod fałszywymi pozorami, a i nie przelewając zbyt pospiesznie nowych odpowiedzialności na elementy niedostatecznie przysposobione.

*

Po śmierci Chełchowskiego w 1907 roku i przejściu Centr. Tow. Roln. pod ster Seweryna ks. Czetwertyńskiego, stanęły — obok konsekwentnego podtrzymywania dawnych założeń ideowych — na porządku dziennym i pewne techniczne ulepszenia w naszem piśmie. Było to w r. 1909, ostatnim roku redakcji Stanisława Wrońskiego. W parę miesięcy później Wroński, który w okresie 10-letniej pracy w „Gazecie Rolniczej“ podniósł był jednak znacznie poziom pisma, nagle umiera na atak sercowy. Śmierć Wrońskiego spowodowała krótki okres przejściowy w położeniu wydawnictwa, zanim w połowie grudnia tegoż roku 1909-go, redakcji nie powierzono Stanisławowi Leśniowskiemu i D-rowi Janowi Lutosławskiemu, już po istotnem (choć jeszcze nie formalnem) przejęciu pisma przez Centr. Towarzystwo Rolnicze. W tym okresie paromiesięcznym czynności redaktora pełnił prowizorycznie Wład. Wilczyński.

Centr. Tow. Rolnicze przejęło faktycznie „Gazetę Rolniczą“ z d. 1 stycznia 1910 r., a w r. 1911 zawarty został kontrakt dzierżawny ze Spółką wydawniczą „Gazety“. Połączenie w jednej osobie naczelnej redakcji „Gazety Rolniczej“ ze stanowiskiem sekretarza generalnego Centr. Towarzystwa Rolniczego, stwarzało ze Stanisława Leśniowskiego doskonałe ogniwo między instytucją i jej organem publicystycznym. Leśniowski nie miał zresztą wiele czasu na pracę redaktorską; przez pierwsze pół roku (1910) był nawet nieobecny w Warszawie, zmuszony doczekać się w Sobieszynie, gdzie kierował od szeregu lat tamtejszą stacją doświadczalną, przejęcia tego zakładu przez swego następcę; w tym okresie redakcja spoczywała głównie w ręku J. Lutosławskiego, który przeniósł się odrazu z Drozdowa pod Łomżą, gdzie gospodarował, do Warszawy, a który jednak — i po objęciu przez St. Leśniowskiego sekretarstwa generalnego C. T. R. i przewidzianych czynności w „Gazecie Rolniczej“ — zachował przewagę zadań z redakcją pisma związanych. Dwie konferencje tygodniowo obu redaktorów ze sobą wystarczały jednak, by „Gazeta Rolnicza“ odzwierciadlała należycie działalność instytucji, której stała się organem urzędowym, a i stanowić mogła to niezastąpione narzędzie, za pomocą którego C. T. R. oddziaływało potężnie na opinię zawodową w kraju. Niepospolita bystrość umysłu Leśniowskiego, jego znakomita metoda pracy — dawały tu doskonałe owoce.

Zaczęły się, rzec można, najświetniejsze czasy pisma, bo w tym okresie przedwojennym był jednak niezwykły rozmach. Wszystkie działy pisma funkcjonowały harmonijnie — dydaktyczny, informacyjny (oba z szeregiem poddziałów), wreszcie handlowy. W dziale administracyjnym wydawnictwa, który od r. 1911-go prowadzony jest po-dziś-dzień przez p. Mikołaja Łazęckiego, wrzała również praca wytężona, przy udziale licznego personelu biurowego.

Układ pisma, wtedy po krótkiej praktyce ustalony, został utrzymany do dnia dzisiejszego z niewielkiemi zmianami. Usprawiedliwia to w zupełności pierwotną koncepcję struktury w treści zeszytu, która w tych ramach wielorakim zadaniom pisma czyniła zadość. Staraniem redakcji było zawsze pozyskiwanie jaknajwiększej liczby artykułów z pod pióra rolników praktyków, uzupełnianych z wielką gotowością przez zapraszanych do tego przedstawicieli wiedzy teoretycznej rolnictwa. W dziale specjalnym „Spostrzeżeń i głosów z praktyki“ rolnik praktyk miał sposobność zupełnie swobodnego wypowiadania się, komunikował swoje spostrzeżenia, oparte na własnem doświadczeniu, mógł nadsyłać i krótko zupełnie ujęte notatki, zawierające nowe fakty, czy na rzeczowym materjale obserwacyjnym oparte nowe poglądy, czy nawet oświetlenia; ten dział pisma był zarazem niejako jego „wolną trybuną“, co z „Gazety Rolniczej“ czyniło organ opinji zupełnie niezależnej. Moment sezonowy w każdym zeszycie, tak ważny w piśmie rolniczem, gdy niedostatecznie uwzględniały go artykuły, czy „głosy i spostrzeżenia z praktyki“ — uzupełniał inny dział pisma, do którego redakcja przywiązywała zawsze bardzo wielką wagę, mianowicie systematycznie prowadzony przegląd czasopism zawodowych, w którym czerpano obficie ziarna postępu zawodowego i z czasopism zagranicznych. Tu, już po wojnie, celuje swoją znajomością języków, wszechstronną znajomością zawodu i benedyktyńską pracowitością nasz Szanowny Kolega redakcyjny, długoletni sekretarz Redakcji „Gazety Rolniczej“, p. *W. de Frankenstein*. Dział „Poradnika gospodarskiego“, prowadzony w „Gazecie Rolniczej“, jak w każdem innem piśmie rolniczem, po wojnie został rozdzielony na dwie części: „Poradnik“ dawano odtąd naprzemian ze specjalnie wprowadzonym nowym ważnym działem „Doradztwa prawno-ekonomicznego“, prowadzonym już od szeregu lat z wielką kompetencją przez p. *Wład. Englichta*. Największą wagę przywiązywała redakcja zawsze do działu sprawozdań targowych; przed wojną, w niewielkich stosunkowo rozmiarach, ale bardzo kompetentnie był prowadzony przez Józefa Włoskiewicza; obecnie od szeregu lat jest znacznie rozbudowany i poza zestawieniami i tabelami liczbowemi w poszczególnych działach handlu rolniczego i interesującego rolnictwo — zawiera rozumowane przeglądy w głównych działach produkcji p. p. *J. Łosia, St. Prus-Wiśniewskiego* i *S. Kostrowickiego*. Przed sprawozdaniami targowemi szedł dział informacyj o pogodzie, zawierający podstawowe dane spostrzeżeń meteorologicznych, interesujących rolnika; gdy po wojnie powstał Państwowy Instytut Meteorologiczny, pismo nasze wielce się przyczyniło (także finansowo) do utworzenia w Instytucie wydziału rolniczego, który tradycję komunikatów rolniczo-meteorologicznych „Gazety Rolniczej“ rozwinął i ustalił; w tym celu powstała specjalna sieć korespondentów, którzy każdego tygodnia nadsyłają Instytutowi telegraficznie swoje dostrzeżenia. Sprawozdania te prowadzą ze świetną precyzją Panie *Z. Pieślakówna* i *S. Kurdwanowska*. Dział informacyjny „G. R.“ prowadzony jest w kronice (krajowej i zagranicznej) na końcu treści każdego zeszytu, ale pozatem w bardzo rozwiniętym dziale „Towarzystw i instytucyj rolniczych“, w którym na czele szły zawsze organizacje rolnicze o charakterze kierowniczym w kraju, względnie te, z któremi łączył „Gazetę Rolniczą“ bliższy stosunek,

a których okresowo bywała nawet urzędowym organem: były to, poza Centralnem Towarzystwem Rolniczem w Warszawie, Związek Polskich Organizacyj Rolniczych, Rada Naczelna Organizacyj Ziemiańskich i Związek Ziemian w Warszawie, od r. 1931-go przybył tu Związek Rolników z Wyższem Wykształceniem[1]). Tak prowadzony dział kroniki nie zawsze wystarczał dla należytej bieżącej informacji czytelników, stąd zaszła potrzeba przeprowadzania perjodycznych *ankiet* czy to o stanie urodzajów, czy o innych ważnych przejawach kampanji rolniczej; w tym celu „Gazeta Rolnicza" dobrała stopniowo grono korespondentów, którzy z największą gotowością służenia ogółowi i z wielką sprawnością na rozesłane przez redakcję pytajniki nadsyłali odpowiedzi odwrotną pocztą, tak, by w najbliższym zeszycie pisma ten zupełnie świeży materjał spostrzeżeń i faktów, odpowiednio opracowany i zestawiony, mógł być podany. W ten sposób ankiety „Gazety Rolniczej" stanowiły zazwyczaj bardzo pożądane uzupełnienie danych, publikowanych — niestety z pewnem opóźnieniem — przez Główny Urząd Statystyczny. Dzisiaj, gdy sieć korespondentów „Gazety Rolniczej" liczy kilkaset osób, a Związek Rolników z wyższ. wykszt. powołał do życia komisję statystyczną, działalność „Gazety Rolniczej" w tym zakresie znajdzie odpowiednie fachowe oparcie w instytucji, z którą pismo nasze tak blisko współpracuje.

*

W pierwszym, przedwojennym okresie tego 25-lecia i finanse wydawnictwa były kwitnące: „Gazeta Rolnicza" przekazała wówczas (1910—1914) Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu ze swych dochodów przeszło sto tysięcy rubli na rozpoczęcie i poprowadzenie (pod łącznem z „Gazetą Rolniczą" kierownictwem) wytężonej *akcji wydawniczej:* prowadzono dodatkowo kwartalnik („Prace C. T. R."), parę dodatków miesięcznych, wypuszczono pod firmą C.T.R. długi szereg wydawnictw książkowych w paru serjach, wreszcie wydawano na wysokim poziomie postawiony „Kalendarz C. T. R." To jest wielka pośrednia zasługa „Gazety Rolniczej", a pismo w dorobku swoim posiada i parę własnych wydawnictw, jak przedewszystkiem wielkie dzieło zbiorowe „Rolnictwo Niemiec powojennych" z 1929 i jeszcze przedwojenne: Prof. Inż. Cz. Domaniewskiego „Plan i kosztorys czworaków dla służby folwarcznej", Inż. Arch. B. Rogaczewskiego „Nowoczesne budynki folwarczne" i in.

Samo pismo macierzyste było bite wtedy w *nakładzie* 4000 egz. („Deutsche Landw. Presse", główny organ rolniczy niemiecki, tego samego m. w. rodzaju co „Gazeta Rolnicza", rozchodzący się poza Niemcami bardzo szeroko w Austrji, Szwajcarji, Holandji, krajach skandynawskich, w prowincjach nadbałtyckich ówczesnej Rosji i także przecie w Polsce, a zwłaszcza w Wielkopolsce — bił wtedy zaledwie 5500 egz.). Po wybuchu wojny nakład „Gazety Rolniczej" spadł do kilkuset egzemplarzy, zwłaszcza od drugiego roku wojny, a po wojnie bardzo powoli począł się znowu wznosić, dochodząc dzisiaj zaledwie połowy przedwojennej wysokości.

*

„Dodatki" miesięczne, dwumiesięczne i kwartalne, powstałe z inicjatywy „Gazety Rolniczej" i wraz z nią bez osobnej dopłaty rozsyłane, stanowiły właściwie pisma specjalne, poświęcone osobnym gałęziom rolnictwa: każda taka dziedzina specjalna zyskuje w sposób oczywisty na posiadaniu własnego organu, ogniskującego i ułatwiającego usiłowania interesentów danego działu. Czasopiśmiennictwo rolnicze polskie zyskało na tej inicjatywie „Gazety Rolniczej" bardzo wiele, niestety jednak, gdy „Gazeta" wskutek powojennych trudności kryzysowych zmuszona była „dodatki" swoje pozwijać — odnośne dziedziny specjalne nie zdobyły się już same na utrzymanie ich przy życiu (z bardzo małymi wyjątkami i w zakresie znacznie ograniczonym w porównaniu do czasu, gdy wychodziły przy „Gazecie Rolniczej").

Wymienimy tu główne nasze dodatki:

„Mleczarstwo" — wychodziło w r. 1911 pod redakcją *Z. Rudowskiego,* dyrektora Warszawskiego Ziemiańskiego Towarzystwa Mleczarskiego, a od 1. I. 1912 r. do 1. VIII. 1914 (t. j. do wybuchu wojny) redaguje miesięcznik inż. *Z. Chmielewski.* Wznowiono wydawnictwo „Mleczarstwa" w r. 1927-ym pod redakcją *Z. Ihnatowicza* i D-ra *T. Rylskiego.* W r. 1929 nazwa miesięcznika zmienia się na „Mleko" pod tą samą redakcją. Z dniem 1. I. 1930 wydawnictwo pod niedostateczną opieką organizacyj spółdzielczych zanikło, a w następstwie jako czasopismo, poświęcone mleczarstwu, odżyło w skromniejszych rozmiarach w Poznaniu. Polskie mleczarstwo już się więcej na poważniejsze czasopismo specjalne nie zdobyło.

„Burak" — wychodził jako miesięcznik pod redakcją D-ra *E. Kosteckiego* od 1911 r. do 1. VIII. 1914 r. Było to doskonałe czasopismo o wysokim poziomie, dorównywujące niewątpliwie swoim poziomem znanym ongiś niemieckim „Blätter f. Zuckerrübenbau". Jednoczyło w sposób bardzo szczęśliwy koła cukrownicze z kołami rolniczemi, pod wytrawnym kierunkiem w komitecie redakcyjnym Stan. hr. Łubieńskiego.

„Pracownik Rolny" — w r. 1912 dwutygodnik pod redakcją *J. Gorczyckiego,* od roku 1913 do 1. VIII. 1914 r. jako miesięcznik, przeznaczony był dla urzędników gospodarczych i był organem ich specjalnego związku.

„Prace C. T. R." — wychodziły jako kwartalnik od 1911 r. do 1. VIII. 1914 r.

Po wojnie został powołany do życia miesięcznik „Organizacja pracy w rolnictwie", który zaczął wychodzić od 1. IV. 1925 r. pod protektoratem niejako Instytutu Naukowej Organizacji Pracy, a pod redakcją *H. Ohrta.* W r. 1930 przekształca się na dwumiesięcznik. Od 1. III. 1931 r. redakcję obejmuje prof. *Stefan Biedrzycki.* Przestaje być dodatkiem „G. R." od 1. I. 1932 r. Wydawnictwo to odzwierciadlać miało nowy ruch naukowej organizacji, gdy objął on i rolnictwo.

„Inżynierja Rolna" — wychodziła jako miesięcznik pod redakcją prof. *S. Turczynowicza* od 1. I. 1926 do 15. V. 1932 r., kiedy przestała być dodatkiem bezpłatnym „Gazety Rolniczej" i wychodziła samodzielnie pod tą samą redakcją, a od r. 1936 w zmienionej postaci pod redakcją prof. *Cz. Skotnickiego.* Pismo to zostało rozpoczęte z szerokim programem, obejmował on bowiem poza meljoracjami rolnemi także budowę dróg, torfiarstwo, budownictwo maszyn rolniczych i in. t. p. dziedziny.

„Przegląd rolniczo-ogrodniczy" — miesięcznik pod redakcją D-ra *M. Rożańskiego* wychodził od 1. I. 1927 r. do 1. I. 1935 r. Miał on na celu zbliżenie rolnictwa do ogrodnictwa, którego metody

[1]) Przez pewien czas „Gazeta Rolnicza" była także organem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu, zanim ta instytucja, po kilkudziesięciu latach pełnego zasługi istnienia, nie uległa nieoczekiwanej dla opinji publicznej likwidacji.

Redaktorowie „Gazety Rolniczej“

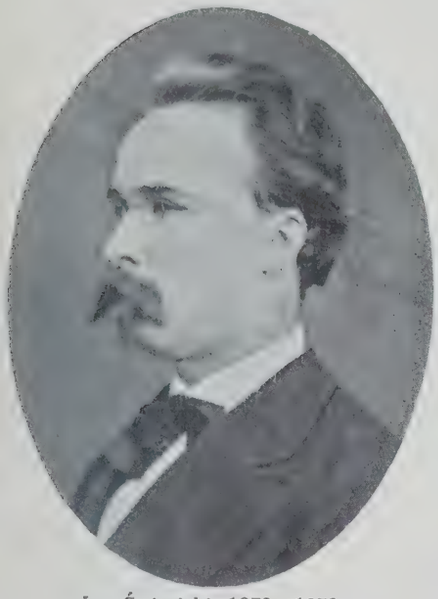

Jan Święcicki, 1873—1879

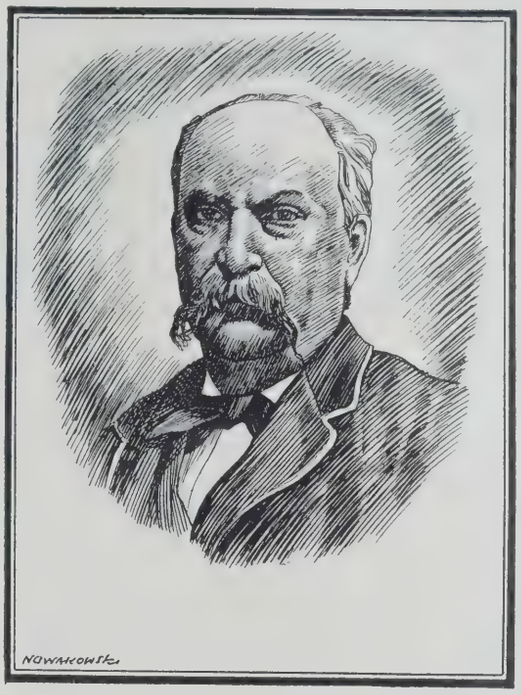

Adam Mieczyński, 1861—1873

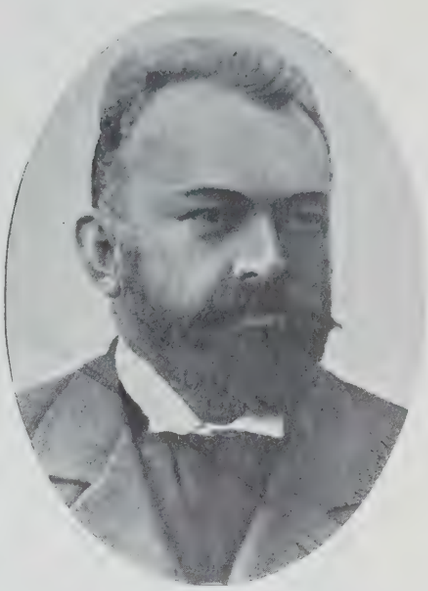

Stanisław Wroński, 1900—1909

Aleksander Trylski, 1879—1899

Stanisław Leśniowski, 1910—1915

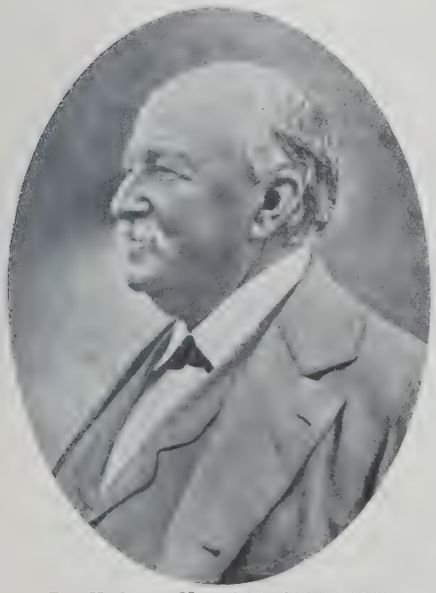

Dr. Tadeusz Kowalski, 1881—1899

Dr. Jan Lutosławski
1910—1915, 1919—1937

Dr. Marceli Rożański, 1915—1918

produkcji coraz częściej znajdowały zastosowanie w uprawie polowej. W ostatnim roku wydawnictwa dodawano do „Przeglądu rolniczo-ogrodniczego“ — dodatek handlowy p. t. „Wiadomości Ogrodnicze“ pod tą samą redakcją naczelną przy udziale *P. Górskiej*, poczem „Wiadomości Ogrodnicze“ utrzymały się jako czasopismo niezależne, będące organem Związku Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych. „Gazeta Rolnicza“ zaprowadziła potem (w r. 1936) stałą rubrykę na końcu zeszytu p. n. „Kronika Ogrodnicza“ pod kierunkiem p. *W. Frankensteina*, jako dział informacyjny.

„Piśmiennictwo Rolnicze“ — miesięcznik bibliograficzny Towarzystwa Oświaty Rolniczej (Księgarni Rolniczej), pod redakcją dyr. *W. Sawickiego*, wychodził od 1. I. 1927 r. do 15. V. 1932 r.

„Gmina“ — miesięcznik pod redakcją dyr. *Stanisława Miklaszewskiego*, długoletniego kierownika Biura Pracy Społecznej w Warszawie, zaczął wychodzić 1. I. 1930 r. W połowie r. 1931 drugim redaktorem obok dyr. Miklaszewskiego staje się *Stefan Jankowski*. Wydawnictwo przestaje wychodzić 15. V. 1932 r.

Przed wojną wychodziły jeszcze dwa dodatki „Gazety Rolniczej“: „Leśnik Polski“ pod redakcją *J. Czaplickiego* i „Wiadomości Rybackie“, które wychodziły „kątem“ w samej „Gazecie Rolniczej“ pod redakcją prof. D-ra *F. Staffa*.

*

Gdy wybuchła wojna w 1914 roku, przez pierwszy rok jej trwania „Gazeta Rolnicza“ musiała wyciągnąć pewne konsekwencje z przeobrażenia się niejako instytucji Centralnego Towarzystwa Rolniczego, która miała nad swoim organem protektorat, w nową postać „wojenną“ Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Obaj redaktorzy znaleźli się od sierpnia 1915 roku w Rosji — jako uchodźcy: Leśniowski — we władzach Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Petersburgu, Lutosławski — prowadził administrację zainicjowanej przez siebie przy pomocy C. K. O. szkoły średniej polskiej dla uchodźców (gimnazjum i szkoły realnej na 700 uczniów) — w Moskwie. A nad „Gazetą“ czuwał uproszony do tego przez władze C. T. R. w Warszawie D-r *Marceli Rożański*. Tylko dzięki wytrwałości tego człowieka, wybitnej dobrej woli i ofiarności, zawdzięczać należy, że pismo w latach 1916, 1917 i 1918 nie upadło i dzisiaj z dumą przytaczać możemy, święcąc 75-lecie „Gazety Rolniczej“, że przez ten tak długi okres wychodziła nieprzerwanie, będąc nietylko najstarszem pismem rolniczem polskiem, ale i najstarszem polskiem pismem zawodowem wogóle. W krytycznych nader latach wojennych zmniejszono nakład do 1000 egz., ograniczono objętość wydawnictwa do znośnego minimum, całoroczny budżet w r. 1916 sprowadzono do 11.000 rb. przy niedoborze 3.000 rb., ale — trwano. Trwano na placówce, jak ten oracz pod kulami. I przetrwano. Ba, wychodzono zwycięsko z bardzo trudnych sytuacyj, bo oto protokuł posiedzenia Zarządu „Gaz. Roln.“ z d. 13 listopada 1916 r. głosi: „Omówiono treść artykułu od Redakcji o akcie“ (Mocarstw Centralnych) „z d. 5 listopada. Postanowiono sam akt umieścić w całości, omówić go zaś w kilkunastu zdaniach, umieszczonych po treści aktu przed tekstem „Gazety“. W omówieniu tem ma być zaznaczona ważność tego aktu dla narodu polskiego i obowiązek rolników zajęcia się organizacją rolnictwa po wojnie jeszcze podczas jej trwania, by sobie zapewnić odpowiednie załatwienie spraw rolniczych“.

Na tem tle, wytrwałej walki z trudnościami materjalnemi i moralnemi, jasnym promieniem odbija się rocznica dziesięciolecia Centralnego Towarzystwa Rolniczego: Dr. Rożański wydaje „Zeszyt jubileuszowy Centralnego Towarzystwa Rolniczego“, zawierający na 60 stronicach historję i stan w danej chwili (1917) wszystkich działów pracy C. T. R.; wstęp stanowi mądry, głęboki i jak zawsze, pięknie napisany artykuł Marjana Kiniorskiego, ówczesnego prezesa, w formie „Kartki ze wspomnień osobistych“, i rys historyczny „Dziesięciolecia C. T. R.“ A. Wieniawskiego.

Wojna się kończy. Wertujemy dalej protokuły posiedzeń Zarządu „Gazety Rolniczej“, w grubej księdze, w skórę oprawnej, prowadzone od 1899 roku. Na posiedzeniu w d. 15 listopada 1918 r. już jest z powrotem obecny Stanisław Leśniowski — wstępujący wkrótce potem do służby państwowej polskiej, na wysokiem stanowisku w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Ułożono na tem posiedzeniu m. i. warunki do zaproponowania J. Lutosławskiemu, powracającemu od 1 stycznia 1919 r. na stanowisko redaktora „Gazety Rolniczej“, na którem zastaje go obecny jubileusz pisma.

*

W powojennej historji „Gazety Rolniczej“ godzi się podnieść jeden moment z roku 1925-go, kiedy to Wydział społeczno-ekonomiczny ówczesnego Związku Polskich Organizacyj Rolniczych (dzisiejszego Zw. Izb i Org. roln.) powziął zamiar wydawania specjalnego organu p. t. „Przeglądu Rolniczo-Gospodarczego“. Wspomniano o tym zamiarze w protokule posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Gazety Rolniczej“ z d. 9. marca 1925 r. Na tem posiedzeniu komunikował o tem wiceprezes Związku, p. Hipolit Wąsowicz, objaśniając, że nowy organ odciąży nieco „Gazetę Rolniczą“, tak aby mogła skupić się więcej na właściwem swojem zadaniu, którem jest dziedzina techniki rolniczej. Jakoż w grudniu tego roku 1925-go zaczął wychodzić zamierzony nowy organ, lecz pod innym tytułem — „Rolnika Ekonomisty“, pod redakcją p. Augusta Iwańskiego. Nastąpiło to bez ułożenia się co do podziału zadań i co do pewnego rodzaju niezbędnej współpracy z „Gazetą Rolniczą“. Oba pisma były wszak i pozostać miały organami Związku Polskich Organizacyj Rolniczych. Z tego powodu obszerną dyskusję przeprowadzono na posiedzeniu z 16 grudnia 1925 r. w Komitecie Redakcyjnym „Gazety Rolniczej“, którego przewodniczący, p. Stanisław Czekanowski, był powstawaniu nowego organu przeciwny, uważając, że „Gazeta Rolnicza“ doskonale obu zadaniom podołać może i podołać powinna. Ale postawiono nas wobec faktu dokonanego. Jak czytamy w protokule tego posiedzenia, redaktor Lutosławski uważał, że zajść musi zmiana w programie „Gazety“, która, nie przestając być także organem Związku Polskich Organizacyj Rolniczych, będzie prowadziła w dalszym ciągu kronikę działalności Związku, ale skróconą, a pozatem traktować będzie tematy ekonomiczne ściślej ze stanowiska organizacji gospodarstw. W zakresie ogólno-ekonomicznych tematów „Gazeta Rolnicza“ zachowa stanowisko raczej informacyjne, skupiając coraz więcej uwagę na właściwem swojem zadaniu — całym zakresie techniki zawodowej i organizacji produkcji, gdy „Rolnik Ekonomista“ będzie bodaj wyłącznie i w każdym razie głównie reprezentował politykę ekonomiczną rolnictwa. Prezes Wąsowicz objaśnił, że w obu pismach nie może być oczywiście różnicy w ujmowaniu zasad polityki ekonomicznej rolnictwa, choć polemika w tym zakresie nie może być wyłączoną w obu pismach. P. dyr. Leśniowski uznawał, że co do polityki ekonomicznej rolnictwa, powinna jej służyć nadal także „Gazeta Rolnicza“. P. Wąso-

Bankiet jubileuszowy na 50-lecie „Gazety Rolniczej“, w d. 12 lutego 1911 r., w salach Resursy Obywatelskiej przy ul. Krakowskie Przedmieście 64 w Warszawie*)

wicz jest także za utrzymaniem polityki ekonomicznej w „Gazecie“. Dr. Rożański nie widzi powodu, by „Gazeta Rolnicza“ wobec powstania „Rolnika Ekonomisty“ miała się czegokolwiek ze swego programu

*) W kronice N-ru 7-go Gazety Rolniczej z dn. 17 lutego 1911 r. podano na str. 123 nast. sprawozdanie o „Obchodzie jubileuszowym“: W ubiegłą Niedzielę wieczorem, na zaproszenie prezesa Centr. Towarzystwa Rolniczego, ks. S. Czetwertyńskiego, — zebrało się w resursie obywatelskiej liczne grono osób z rozmaitych kół społeczeństwa, dla uczestniczenia w obchodzie jubileuszu pięćdziesięciolecia „Gazety Rolniczej“. Przeważali ziemianie, poza nimi wszakże była reprezentowana prasa, oraz wiele towarzystw i instytucyj, związek z rolnictwem i rolnikami mających. Szereg przemówień, przy końcu biesiady, rozpoczął jej gospodarz, prezes ks. Czetwertyński, głęboko uzasadniając motywy obchodu i objaśniając rolę „Gazety Rolniczej“, pełnioną wiernie od 1861-go roku poczynając.

Przemówienie to przytaczamy w obszerniejszem streszczeniu. „Kraj nasz wszedł w znak rolnictwa. Zainteresowanie się sprawami rolnemi i temi dalszemi, które z nich wypływają, tak wzrasta wśród naszego ogółu, że czuliśmy się upoważnieni do zaproszenia wielu z tu łaskawie przybyłych Panów, aby zechcieli w tem naszem skromnem święcie jubileuszu „Gazety rolniczej“ uczestniczyć. W roku bieżącym ukończyła „Gazeta rolnicza“ 50-ty rok istnienia, narodziny jej przypadły na chwilę rozpoczęcia zorganizowanej pracy nad podniesieniem rolnictwa krajowego — ale niestety, już 3 rok jej istnienia zaznacza się jej zaprzestaniem. Odtąd prawie przez lat 40, t. j. do czasu powstania nowych organizacyj rolniczych, „Gazeta rolnicza“ pracuje samodzielnie, pozostając na opiece, na trudzie jednostek. Usiłowaniem jej było zastąpić pracę zbiorowego ciała. Z rolnictwem byliśmy opóźnieni, jak niestety ze wszystkiem, co do wzmożenia zamożności kraju służyło.

„Później, gdy przyszły burze wielorakie, po nich cisza, okres bierności, upadku, trzeba było aż het drugiego pokolenia, któreby sprawę rolną i badanie związanych z nią zagadnień podjęło na nowo. Lecz tutaj jesteśmy świadkami pracy nowej, bez tradycyi, bez przygotowania, a postawionej odrazu na wysokości zadania, ze sprawnością techniczną równą kulturalnym sąsiednim krajom, ze skierowaniem jej trafnem we właściwe łożysko, z nadaniem jej odrazu piętna szerokiej, szlachetnie pojętej obywatelskiej pracy. Jak Feniks z popiołów, rodzą się odrazu z niczego wielkie rzeczy o wykończonych kształtach, treścią bogate.

„Taki to już bieg polskiego życia i jego przewodniej idei!

„Szczepanowski powiada, że to instynkt potrzeby chwili, który się budzi i prowadzi w ciężkich przełomowych chwilach.

„Pobudka czynu obywatelskiego — to świadomość obowiązku. Kierownikiem czynu — świadomość położenia. Pierwsza rodzi się w gorącem sercu, druga się wykształca w oświeconym rozumie.

„Świadomości położenia pełnej i powszechnej, bo o taką chodzi, nie było w latach 50-ych między rolnikami, ale była za to świadomość obowiązku posunięta tak daleko, zakorzeniona tak głęboko, tak czysto pojęta, że starczyła i za pobudkę i prawie za kierownika, bo — sumienia czyste, bo charaktery wielkie się nie mylą!!

„Dziś jest inaczej. Przez te lat 50, rolnictwo jako nauka, rolnictwo z punktu widzenia ekonomii, wreszcie w nowem oświetleniu socyologii, uległo daleko idącym przeobrażeniom. Przed laty 50-u staje się zawodem, dziś ponad tę nazwę wyrasta. Wyrasta również ponad miarę współczynnika w rozwoju gospodarstwa narodowego, staje się jego jądrem. Wyrasta ponad znaczenie klasy, stanu, w społecznym układzie staje się jego podstawą i regulatorem.

„Tego położenia rzeczy i tych zadań jest nasz ogół rolniczy świadomy i z tej trzeźwej świadomości położenia praca jego bierze kierunek, nabiera odpowiedniego charakteru. Podniesienie kultury rolnej i poziomu rolników wszędzie, u wielkich, u średnich, u drobnych, bez żadnych celów egoistycznych, bez żadnych ciasno pojętych zawodowych potrzeb tej lub owej własności, przeciwnie, z wyraźną tendencją podniesienia tych drob-

wyrzekać; jednak porozumienie było, jak to już podniósł był i Dr. Święcicki, niezbędne i szkoda, że nie nastąpiło zawczasu. Zdaniem P. Czekanowskiego należałoby dążyć do zamiany „Rolnika Ekonomisty“ na miesięcznik, by lepiej rozgraniczyć charakter obu organów Związku P. O. R. Na zakończenie tej dyskusji red. Lutosławski podniósł, że polityka ekonomiczna Związku P. O. R. musi być kierowana z jednego źródła i dlatego „Gazeta Rolnicza“ może być tylko odbiciem kierunku polityki, którą będzie reprezentował „Rolnik Ekonomista“. Prezes Wąsowicz zakonkludował, że oba organy służyć muszą oczywiście jednej i tej samej polityce; tą polityką kieruje Związek P. O. R. i, rzecz prosta, tylko tę politykę obowiązana jest popierać „Gazeta Rolnicza“. Po tej rozprawie, dosyć żywej, w której wyjaśniono sobie wzajemne stanowiska, stosunki się jakoś ułożyły, tak że po roku, w protokule Komitetu „Gazety“ z d. 16 października 1926 r., znajdujemy, dosyć charakterystyczną skądinąd, wzmiankę: „Prezes Fudakowski stwierdza pożytek z podziału pracy między „Rolnika Ekonomistę“ i „Gazetę Rolniczą“; ta ostatnia zyskała znacznie na żywotności w tym roku.“ Tę żywotność należało może przypisać m. i. rozluźnieniu stosunku ze Związkiem, który rozporządzał swoim organem właściwym, t. j. „Rolnikiem Ekonomistą“, niepodzielnie, gdy w tym samym czasie „Gazeta Rolnicza“ zyskiwała na niezależności. Ten charakter był zresztą jakby przyrodzonym atrybutem naszego pisma, z którym ono zrosło się od dawna, a i temu swemu charakterowi przy każdej, nadarzającej się sposobności dawało wyraz. Już w roku 1921-ym, wkrótce stosunkowo po ponownem objęciu redakcji „Gazety Rolniczej“ przez J. Lutosławskiego, odbyła się na ten temat gorąca nader rozprawa na posiedzeniu „rozszerzonego Zarządu“ „Gazety“ w d. 14 marca 1921 r. Powiedziane było w protokule tego posiedzenia ze strony krytyków redakcji, p. p.

---

nych rolników, dlatego że jeszcze nie stanowią tego, co stanowić powinni, dlatego, że oprzeć trzeba na nich przyszłą uprawę roli, przyszłą obronę ziemi. Nietylko o zawodową solidarność rolników, która na interesie polega i z inną solidarnością się kłócić musi, ale chodzi o solidarność ich jako obrońców ziemi, która jądro przyszłej narodowej solidarności stanowić musi. Ale solidarność to jest wielka idea — a jak każda solidarność wymaga ducha ofiary — a jak każda wielka idea — ducha obowiązku, świadomości obowiązku.

„To też, gdy porównamy czas i ludzi z przed 50 laty i obecnych, to chciałoby się tę świadomość położenia dzisiejszą połączyć, zespolić, z dwóch pokoleń zrobić jedno, z dwojga ludzi jednego — bo czujemy, że podołałby on najcięższej pracy, najtrudniejszemu zadaniu. Jeżeli tego zrobić nie można, to można jednak wpoić sobie ducha, który dawnych ludzi ożywiał, można wyrobić w sobie tę wrażliwość sumienia na fakty, można zdobyć się na tę szlachetność uczucia, tę powagę myśli i w ten sposób uświadomić sobie całkowicie i powszechnie dzisiejszy nasz obowiązek. Niech młodzież dzisiejsza wspomni Marymonckie czasy i pozna ideały ówczesne, niech czyta „Roczniki Gospodarstwa Krajowego“ i zagłębi się w głęboką treść prostych słów, czynów cichych ongi, a promieniejących dziś, bo co w nas jest dzisiaj dobrych chęci, uczucia poświęcenia, to zaszczepiły w nas dawniejsze pokolenia.

„Dziś, jak przed laty 53, możemy z Zamoyskim powiedzieć: „Cele mamy wytknięte, niech się nowe w nas obudzi życie i wiara we wspólne działanie“. Świadomość położenia przy świadomości obowiązku — to wszystko i z tem wszystkiego można dokonać. Ta praca jest zanadto ważna i odpowiedzialna, aby bez współdziałania całego społeczeństwa naszego i bez jego dozoru odbywać się miała. Tą pobudką kierowani pozwoliliśmy sobie was tutaj zebrać, Szanowni goście. Niech mi wolno będzie o wasze współdziałanie, poparcie myślą, jeżeli nie czynem, a w każdym razie sercem, poprosić i wznieść Wasze zdrowie:

Za zdrowie łaskawie tu przybyłych profesorów wszechnic naszych,

Za zdrowie przedstawicieli prasy i instytucji pokrewnych,

Za zdrowie gości z Poznańskiego i innych dzielnic,

Za wszystkich tu obecnych, a dzisiejszych łaskawych moich gości“.

Po tem przemówieniu, niejako programowem, wzniósł redaktor „Gazety Rolniczej“, P. Stanisław Leśniowski, toast w ręce obecnych przedstawicieli prasy, o której współdziałanie z organem Centralnego Towarzystwa rolniczego prosił. W dalszym ciągu mówili P. P.: Wł. Kiślański w imieniu Muzeum przem. i rolnictwa, E. Jankowski w im. T-wa Ogrodniczego, red. Dr. St. Kozicki w imieniu prasy codziennej, Prof. St. Chaniewski na cześć przybyłych na „Wykłady akademickie“ profesorów galicyjskich, D. Lossow w imieniu Centr. T-wa gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem, Red. K. Brownsford od redakcyi Poznańskiego „Poradnika gospodarskiego“, Prof. A. Sempołowski, K. Długoborski od drobnych rolników, M. Kiniorski wspominając zasługi ś. p. Stanisława Chełchowskiego i stawiając Go obecnie działającemu pokoleniu za przykład typu pracy i charakteru, J. Humnicki, L. Włodek w imieniu tak licznych sympatyków zawodu rolniczego, zmuszonych na innych niwach pracować, Red. St. Wotowski, St. Bądzyński, L. Narkiewicz-Jodko, Dyr. J. M. Pomorski, Sł. Miklaszewski, W. Meylert, Radca St. Dzierzbicki, Radca Wł. Jelski, Prof. J. Nowak w im. Studyum rolniczego w Krakowie, Radca A. Ostrowski, Z. br. Heydel. Prof. Maryan Raciborski ze Lwowa, znakomity botanik, dowodził zebranym w podniosłych słowach, że związek skutku i przyczyny — to pojęcie zamykające się w 4 ścianach pracowni badacza przyrody, lecz prawo przyczynowości w suchem swem znaczeniu, jakie mu nadała nauka przyrodnicza, upada wobec wielkich czynów ludzkich, rządzonych świadomą wolą. Ludzkie „Chcieć“ zdziała więcej od obliczeń mechaniki. Mówca w końcu złożył życzenia przedstawicielom celowej pracy społecznej, na której święto został zaproszony.

Pod koniec zebrania rozdano obecnym zeszyt jubileuszowy „Gazety rolniczej“, w zbytkownem wydaniu, specyalnie na obchód sporządzonem.

Gospodarz zebrania, Prezes ks. Seweryn Czetwertyński, odebrał szereg listów i depesz od nieobecnych a zaproszonych gości. Inne nadeszły do Redakcyi „Gazety rolniczej“. Przytaczamy niektóre, w związku ze sprawozdaniem z obchodu:

„Dyrekcya Studyum Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego przesyła gratulacye i gorące życzenia „Gazecie rolniczej“, organowi Centralnego Towarzystwa Rolniczego, wydawnictwu, które przez pół wieku wiernie i skutecznie służyło rolnictwu polskiemu. Studyum Rolnicze łączy się duchem z ziemiaństwem całego naszego kraju podczas obchodu jubileuszowego „Gazety rolniczej“ w szczerem uznaniu dla jej zasług rzetelnych, w życzeniach najpomyślniejszego rozwoju na przyszłość“.

Waleryan Klecki.

Dyrektor Studyum rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

„Nie mogąc wziąć osobistego udziału w dzisiejszym obchodzie jubileuszowym zasłużonego krajowi organu — „Gazety rolniczej“ — gdyż stoją temu na przeszkodzie moje obowiązki gospodarza na dzisiejszem zebraniu Towarzystwa Krajoznawczego — spieszę przesłać w imieniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i jego organu „Ziemi“, najserdeczniejsze życzenia dla Jubilatki: niech służy długie lata w pomyślnym rozwoju narodowej idei i nauce — na rozkwit naszej ziemi“. *K. Kulwieć.*

„Żałuję bardzo, że nie mogę osobiście uczcić obchodu półwiekowego wydawnictwa „Gazety rolniczej“ w imieniu Suwalskiego Towarzystwa Rolniczego. Składam Prezydyum Centralnego Towarzystwa Rolniczego wyrazy głębokiego uznania za nieustające dowody i pragnienie jednoczenia dla zadań kultury rolnej wszystkich pracowników na ziemi ojczystej. Święcąc tak długą pracę „Gazety Rolniczej“ z pierwotną jej dewizą, że „ziemię żyzną trzeba orać z wiarą i nadzieją“ — po półwiekowej trosce i pracy na niej, hasła nasze obejmują ziemie szare, niedorosłe jeszcze żyzności i tej nadziei, z jaką, wspólnemi siłami, dążymy wszyscy do tego wielkiego narodowego zadania. Składając obecnemu Komitetowi Redakcyi „Gazety rolniczej“ życzenia wytrwania w pracy, mamy pewne prawa prosić, ażeby wstępne słowo tygodniowe było w naszym organie wyrazem nietylko zadań rolniczych, lecz i potrzeb społecznych, na opuszczonych niwach naszych“. *A. Swida.*

„Nie odpowiedziałem na łaskawe zaproszenie na dzisiejszą uroczystość jubileuszową, łudząc się nadzieją, że osobiście będę mógł w niej uczestniczyć. Gdy lekarz w ostatniej chwili inaczej zadecydował, pospieszam choć w kilku słowach stwierdzić, że myślą jestem z tymi, którzy dziś święcą rocznicę rozpoczęcia ważnej w kraju pracy, a dziś tak świetnie tę pracę prowadzą. Troska o podniesienie umysłowego poziomu i fachowej wiedzy w szerokich kołach naszego włościaństwa, a szerzenie umiejętności dobrego gospodarowania na większej własności, to dziś najważniejsze zadanie, jakie w kraju jest do spełnienia. Oby Bóg tej pracy błogosławił i ona jaknajobfitsze przyniosła plony. Pełen uwielbienia dla tej pożytecznej pracy, łączę wyrazy szczerego szacunku dla jej przedstawicieli“. *Antoni Donimirski.*

Czekanowskiego i Prof. Pomorskiego, że „Gazetę Rolniczą“ cechuje „jednostronny stosunek do rządu, co pogrąża rolników w kwietyzm, bo zastępuje się ich w zajęciu czynniejszej postawy wobec błędów polityki rządowej, a ich jedynie zmienione zachowanie i działalność twórcza, choćby z ofiarami połączona, są w stanie pociągnąć rząd na właściwą drogę“. W odpowiedzi „redaktor Lutosławski przy sposobności przypomina incydent w dyskusji nad stanowiskiem „Gazety Rolniczej“ w sprawie reformy rolnej na wiosnę 1919 r., gdy to posłowie B. Stolarski i ks. S. Czetwertyński na posiedzeniu Komitetu C. T. R. spotkali się z krytyką za propozycję skrępowania „Gazety Rolniczej“ w omawianiu bieżących spraw publicznego życia rolniczego pod pozorem, że jest organem urzędowym instytucyj, reprezentujących oficjalnie interesy rolników: p. Lutosławski“ (czytamy dalej w protokule) „był wtedy i jest dzisiaj zdania, że „Gazeta Rolnicza“ nie powinna pod żadnym pozorem stracić cennego swego, w dawnej tradycji ugruntowanego charakteru organu nieskrępowanej opinji środowiska rolniczego, którego zaledwie częściowym wyrazem może być każdorazowe stanowisko zajmowane, przypuśćmy, przez Centr. Towarzystwo Rolnicze, czy Naczelny Wydział Centralnych Organizacyj Rolniczych. Właściwą opinję może odbijać tylko swobodna dyskusja publiczna, która była zawsze przywilejem i zasługą „Gazety Rolniczej“ i nie może być krępowana przez taktykę naszych instytucyj: te ostatnie z dyskusyj w „Gazecie Rolniczej“ powinny umieć czerpać niejedną wskazówkę dla swej taktyki; „Gazeta Rolnicza“ była zawsze niezależnym organem społeczno-rolniczym, a od r. 1910 udziela tylko części miejsca na swych łamach sprawom reprezentowanych przez siebie — w tych właśnie działach pisma — instytucyj; tej drogi postępowania redakcja będzie się trzymała i nadal“.

Ale ta droga postępowania, choć była z pewnością słuszna i konsekwentnie obserwowana — mimo licznych i częstych przeszkód doprowadzając niekiedy do moralnych zwycięstw, przedewszystkiem nie dając zwiotczeć w środowisku rolników myśli i inicjatywie społecznej, zarazem bywała dla redakcji i „kielichem goryczy“. Dopełniła się miara w ostatnim roku opisywanego tu okresu, 1935-tym, kiedy (czytamy znowu o tem w protokułach posiedzeń Zarządu „G. R.“) na posiedzeniu w d. 23 marca 1935 r. zostało zakomunikowane, że p. minister rolnictwa (Poniatowski) zażądał przygotowania się Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. do wydawania pisma tygodniowego fachowego, któreby miało zastąpić „Gazetę Rolniczą“. Jakoż celowi temu poświęcono „Rolnika Ekonomistę“, zwijając go po chlubnej, 10-letniej działalności publicystycznej i zastępując w r. 1936-ym przez tygodnik p. n. „Życie Rolnicze“. Ale „Życie Rolnicze“ nie zastąpiło „Gazety Rolniczej“, bo w „Gazecie Rolniczej“ było za dużo życia, tego właściwego, nieskrępowanego życia rolniczego, którego urzędowa inicjatywa i mechaniczna technika naśladować nie potrafiła. Nie pomógł zakaz — rozesłany po biurach Związku Izb — współpracownictwa w „Gazecie Rolniczej“, zakaz szczególny wobec powagi czasopisma i dowodzący tylko bezsiły; poprostu zawiodło poczucie miary, a widać i ciężar gatunkowy pisarzy, którymi Związek dysponował. (Jednak wśród tych, co ulegli naciskowi, znalazł się, niestety, i p. Jerzy Gościcki, dawny nasz ceniony współpracownik). To przejście w końcu nie zaważyło, nie dodając zresztą powagi inicjatorom tego osobliwego „runu“, odsłaniając zarazem beznadziejną słabość wszelkiej przemocy w układaniu się stosunków życia społecznego, gdy ono kieruje się względami wyższej użyteczności, dobrze pojętym interesem publicznym. Pomijamy pełen zgrzytów, charakterystyczny incydent w tej pożałowania godnej kampanii, który dotyczył notatki „Gazety Rolniczej“ (Nr. 11 z 1935 r.) o książkach rachunkowych dla gospodarstw wiejskich (p. „Rolnik Ekonomista“ Nr. 7/1935): przejąwszy się uprzedzeniem, rozdęto znaczenie notatki do przesadnych granic, nie doprowadzając zresztą własnej inicjatywy do realizacji, któraby znalazła uznanie, odpowiadając właściwej potrzebie.

*

Wspomnieliśmy wyżej o „Zeszycie jubileuszowym“, który wydała w r. 1917 „Gazeta Rolnicza“ dla uczczenia X-lecia Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

Takich *zeszytów specjalnych*, z rozmaitych okoliczności, „Gazeta Rolnicza“ wydała w tem 25-leciu cały szereg. Warto je tutaj szczegółowiej omówić, ponieważ stanowiły one — obok „Dodatków“ — o żywotności wydawnictwa, które się w normalnych ramach co-tygodniowego zeszytu zmieścić nie mogło. A w „zeszytach specjalnych“ oświetlano nieraz wszechstronnie, czasem bardzo szeroko, czy to szczególne jakieś zjawiska chwili, czy całe dziedziny faktów, potrzeb zawodowych i rolniczo-społecznych. Te świąteczne niejako wystąpienia kolejno tu omówimy.

Zaczęło się to w r. 1911 od pięknego „Zeszytu Jubileuszowego“, wydanego na własną cześć pisma, na jego 50-lecie (1861—1910). Rok przeszło trwały prace przy wykonaniu tego zamierzenia. Rozważano starannie układ tego zeszytu specjalnego, dobierano spółpracowników. Wydany został w bardzo pięknej szacie w objętości kilkakrotnie przewyższającej normę zwykłych numerów. Na początku przedrukowano w całości (najwierniej kopjując wygląd zewnętrzny), pierwszy numer pisma z 1861 roku. Po krótkim wstępie redakcyjnym, St. Leśniowski daje „Dzieje pisma“; resztę zeszytu podzielono na dwa działy; pierwszy — „Rolnictwo krajowe według 50-ciu roczników „Gazety Rolniczej““, drugi zawierał opisy szeregu ciekawych gospodarstw, przyczem dobierano takie, które przetrwały całe pięćdziesięciolecie jubileuszowe w nieprzerwanym rozwoju. W dziale pierwszym Jerzy Gościcki traktuje stosunki społeczno-gospodarcze; Antoni Sempołowski — uprawę roli i roślin; Zygmunt Ihnatowicz — hodowlę inwentarza; Stefan Moszczeński — organizację gospodarstw. Wśród opisanych gospodarstw figurują: Budziszowice Dobrzańskiego, Seroczyn Wernera, Łęki Czarnowskiego, Różanka Zamoyskiego (opisał G. Osuchowski), Leśmierz Boettichera, Antoniny Potockiego (opisał J. Ostromęcki); dodano także opis gospodarstwa mniejszego — Feliksa Kucharka w Małszycach w Łowickiem: rozwój stosunków w środowisku włościańskiem od tego czasu zrobił takie postępy, zwłaszcza po naszem politycznem wskrzeszeniu, że obecne wydawnictwo zakańczamy specjalnym rozdziałem, poświęconym dynamice wsi polskiej po odzyskanej niepodległości państwowej. W tamtym „Zeszycie Jubileuszowym“ odcinek poświęcono interesująco napisanym rozważaniom Ludwika Włodka p. n. „Wieś dawniej i dziś“. Odcinek obecnej „Księgi Pamiątkowej“ zawiera szereg rozpraw pod zbiorowym nagłówkiem „U podstaw polskiej kultury jako kultury wiejskiej“. Jest pewien wielki ruch naprzód w naszych stosunkach wiejskich — widać to choćby z porównania naszych obu wydawnictw jubileuszowych. — Do „Zeszytu Jubil.“ 1911 roku dodano cenny wykaz bibliograficzny treści pierwszych 50-ciu roczników

„Gazety Rolniczej“, opracowany przez W. Młodzianowskiego w postaci dużej wyczerpującej broszury. Kontynuowanie tego wykazu przy okazji niniejszego wydawnictwa nie było potrzebne, ponieważ od 1911 r. „Gazeta Rolnicza“ w ostatnim zeszycie każdego rocznika zamieszczała abecadłowe wykazy treści i autorów, orjentacja szybka w treści dalszych roczników była więc znakomicie ułatwiona.

„Zeszyt Kijowski“ (Nr. 35 z 1913 r.) poświęcony był rolnictwu na Rusi — z okazji wielkiej wystawy w Kijowie, która w znakomitej części ilustrowała polski stan posiadania na naszych dawniejszych Kresach południowo-wschodnich, polską misję kulturalną na tych Kresach. Celem tego zeszytu było ideowe zbliżenie ziemiaństwa polskiego do braci z Kijowszczyzny, Podola i Wołynia poprzez lepsze poznanie tamtejszych warunków gospodarowania, znanych przedtem raczej przez mgłę legend o bujnem, stepowem życiu Ukrainy. W czołowej pracy tego zeszytu, red. J. Lutosławski obrazuje cyfrowo polski stan posiadania na Rusi, wciąż jeszcze znaczny (około 50% folwarków było własnością Polaków), charakteryzuje tamtejsze stosunki rolnicze, działalność (często anti-polską) tamtejszych „Ziemstw“ (rodzaj mieszanego samorządu terytorjalnego i rolniczego), wyniki prac miejscowych Towarzystw Rolniczych, w których Polacy rej wodzili — nawet w Kijowskim; opisuje z kolei szczegółowo wystawę w Kijowie, odbywającą się właśnie w lecie 1913 r. Zasadniczo tę pracę, wydaną następnie w postaci osobnej broszury [1]), pogłębiają monografje Józefa Lec-Zapartowicza i Bolesława Wydżgi o fizjografji rolniczej Podola i Wołynia, dalej szczegółowe sprawozdania z działalności zrzeszeń rolniczych Rusi, opracowania Feliksa Lubańskiego o doświadczalnictwie i o drobnym przemyśle na Podolu. W odcinku znajdujemy wysoce interesujące spostrzeżenia rolnika-praktyka nie byle jakiej miary, bo niezapomnianej pamięci Tadeusza Kossaka ze Skowródek na Wołyniu, oraz dawne głosy z roku 1863, drukowane w „Gazecie Rolniczej“, jako korespondencje Józefa Gluzińskiego, Józefa Kiełkiewicza i Tadeusza Padolicy. Zeszyt ten był zasługą „Gazety Rolniczej“, bo wypełniał w pewnej mierze lukę w naszem piśmiennictwie świeższej daty, poświęconem gospodarczym i społecznym stosunkom tych naszych Kresów historycznych, przyciągnął też niewątpliwie do zwiedzenia Wystawy Kijowskiej ziemian polskich ze wszystkich trzech zaborów i do poznania przez nich rzeczywiście bujnego polskiego tamtejszego środowiska. A dziś, gdy wypadki losowe zmiotły z powierzchni ziemi polską własność rolną na Rusi, „Zeszyt Kijowski“ stanowi drogocenną pamiątkę nietylko dla tych nieszczęsnych uchodźców przymusowych, którzy uszli z życiem przed hordami bolszewickiemi, ale i dla całego społeczeństwa polskiego. — Uzupełnieniem tego N-ru 35-go był Nr. 43-ci „G. R.“ z tegoż roku 1913-go, gdzie podano z opóźnieniem odebraną pracę Teodora Staniszewskiego o fizjografji rolniczej Ukrainy i opis działu hodowlanego Wystawy Kijowskiej.

„Zeszyt jubileuszowy Centralnego Towarzystwa Rolniczego“, wydany w r. 1917-ym dla uczczenia pierwszego X-lecia istnienia tej zasłużonej instytucji, omawialiśmy już wyżej, gdy obrazowaliśmy krótko okres lat wojennych (1914 — 1918) w dziejach pisma.

[1]) J. Lutosławski „Stosunki rolnicze na Rusi“, Warszawa, 1913, str. 101 (p. wielce pochlebną ocenę Joachima Bartoszewicza w „Dzienniku Kijowskim“ z d. 9 listopada 1913 r.).

„Zeszyt na Zjazd Naukowo-Rolniczy w Bydgoszczy“ (Nr. 26 z 1922 r.) poświęcony był tej manifestacji naszej nauki rolniczej, która miała miejsce w dniach 5 i 6 lipca 1922 r. Zeszyt ten, wydany jeszcze 30 czerwca tego roku, był właściwie przygotowaniem opinji rolniczej do wykorzystania należytego Zjazdu Bydgoskiego, zawierał więc zapowiedź programu obrad, dalej wstępny artykuł redaktora, omawiający stan wiedzy rolniczej w Polsce od chwili odrodzenia państwa, pozatem szereg artykułów, poruszających różne zagadnienia teoretyczne w doświadczalnictwie, hodowli roślin i zwierząt. Na tym Zjeździe spotkał „Gazetę Rolniczą“ zaszczyt, jej redaktor bowiem, Dr. J. Lutosławski, obrany został przewodniczącym sesji plenarnej.

„Zeszyt na II Targi Wschodnie we Lwowie“ (Nr. 35/36 z 1922 r.) poświęcony był całkowicie rozważaniom możliwości eksportowych polskiego rolnictwa, a to w związku z odbywającymi się właśnie II-mi Targami Wschodnimi we Lwowie. Poruszone są tu kolejno sprawy wytwórstwa maszyn i narzędzi rolniczych (Prof. Inż. Stefan Biedrzycki), eksportu nasion (Prof. Inż. Edmund Załęski), eksportu hodowlanego (Prof. Karol Różycki), zdolności eksportowych krochmalnictwa i cukrownictwa (W. Krzywicki i K. Woźnicki).

„Zeszyt na Zjazd Hodowlany w Warszawie 30. XI — 4. XII 1922 r.“ (Nr. 48 z 1922 r.) poświęcony był wyłącznie sprawom hodowli zwierząt. W artykule wstępnym rektor Józef Mikułowski-Pomorski omawia działalność naukową zmarłego świeżo w tragicznych warunkach na wygnaniu w Rosji Prof. Stanisława Chaniewskiego. W dalszych artykułach Prof. K. Różycki, Dr. Dzięciołowski, W. F., St. Zaorski, A. Olędzki, F. Makomaski omawiają różne sprawy, związane z chowem i hodowlą zwierząt.

Zeszyt Francusko-Polski (Nr. 23/24 z 1923 r.) wydany został z okazji przybyłej do Polski wycieczki reprezentacyjnej rolników francuskich pod przewodem ambasadora Józefa Noulens'a, na cześć tej — tak później nazwanej — „misji rolniczej Noulensa“. Zeszyt omawia głównie charakterystyczne rysy rolnictwa francuskiego i polskiego. Powitał francuskich gości na wstępie prezes Kazimierz Fudakowski, poczem cel wycieczki omówił (w języku francuskim) sekretarz generalny „Association France-Pologne“ p. Ménabréa. Zamieszczone jest dalej przemówienie Juljusza Méline'a na otwarciu XI Międzynarodowego Kongresu Rolniczego w Paryżu w 1923 r., Listy rolnicze z Francji J. Lutosławskiego, zagadnienia kolonialne przez Prof. Józefa Dybowskiego, ogrodownictwo na południu Francji przez Karasiewicza. Sytuacja rolnicza w Polsce scharakteryzowana została przez Marjana Kiniorskiego, Dra K. Esden-Tempskiego, F. Doleżala, br. K. Krusensterna, red. Stef. Gorskiego, J. Lewandowskiego, Inż. S. Humnickiego, Dra M. Rożańskiego, red. W. Chmieleckiego, Okrzę i innych.

Zeszyt na I Polski Kongres Rolniczy w Warszawie (zarazem na powitanie wycieczki reprezentacyjnej rolników duńskich (Nr. 23 z 1924 r.). W dn. 15 — 17 czerwca 1924 r. odbył się w Warszawie na dużę skalę zakrojony „I Polski Kongres Rolniczy“. Zeszyt „G. R.“ Nr. 23 z tego roku szczegółowo omawia liczne kwestje programowe, które Kongres miał rozpatrywać. W tym samym zeszycie powitano serdecznie przybyłą do Polski reprezentacyjną wycieczkę rolników duńskich, która w dniu swego przybycia do Warszawy, 17 czerwca, była zarazem obecna na sesji

zamknięcia I Polskiego Kongresu Rolniczego, a później także uroczyście witana na jego bankiecie. Wycieczka przybyła pod przewodem popularnego ministra Tomasza Madsen-Mygdala; była to pierwsza wycieczka — prawdziwie reprezentacyjna — rolników duńskich, w wysoce doborowym składzie rolników-praktyków, jak i uczonych, i miała m. i. charakter rewizyty w odpowiedzi na pierwszą reprezentacyjną wycieczkę rolników polskich, odbytą do Danji aż dwadzieścia lat przedtem, bo w r. 1903, po której pozostał (z inicjatywy „Gazety Rolniczej") poważny ślad w naszej literaturze rolniczej, w postaci pracy zbiorowej „Stosunki Rolnicze w Danji" wydanej w r. 1906.

Zeszyt na Międzynarodowy Kongres naukowej organizacji pracy w Pradze (Nr. 33/34 z 1924 r.) omawia przebieg tego Kongresu; szczegółowe i obszerne sprawozdanie ogłasza w tym zeszycie dr. Tad. hr. Dzieduszycki.

Zeszyt Kutnowski (Nr. 47 z 1924 r.) poświęcony był opisowi Stacji doświadczalno-rolniczej w Kutnie, która obchodziła jubileusz swego 25-letniego istnienia, połączony z wystawą prac wszystkich zakładów doświadczalnych na ziemiach polskich. Znajdujemy tu sprawozdawcze artykuły dyr. Romualda Pałasińskiego, prof. Adama Karpińskiego i in.

Zeszyt poświęcony nasiennictwu i hodowli roślin (Nr. 50 z 1924 r.). Wydany został z racji odbywającego się w Warszawie jarmarku nasiennego. Omówiono tu szczegółowo działalność instytucyj nasiennych, a więc nadewszystko Sekcyj Nasiennych dzielnicowych i ich centrali „Sekcji Centralnej do spraw Nasiennictwa" (Inż. Z. Zieliński), działalność Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie (Inż. Swederski); Prof. Z. Pietruszczyński opisał, jak pracuje współczesna polska hodowla nasion, a Prof. Dr. L. Garbowski i Prof. Dr. St. Minkiewicz poruszali sprawy ochrony roślin.

Zeszyt okolicznościowy poświęcony sprawom ekonomiczno-rolniczym (Nr. 8 z 1925 r.). W d. 10 lutego 1925 r. premier Wł. Grabski zwołał konferencję dla rozważenia wespół z przedstawicielami Związku Polskich Organizacyj Rolniczych szeregu pilnych zagadnień i potrzeb rolnictwa. Nr. 8 „G. R." z d. 20 lutego 1925 r. wypełniony został całkowicie referatami, wygłoszonymi na powyższej konferencji przez b. min. J. Gościckiego, dyr. Z. Chrzanowskiego, Dra A. Popławskiego, J. Steckiego, Dra K. Esden-Tempskiego i dyr. F. Wojewódzkiego.

Ankieta cukrownicza. Przez całą wiosnę 1925 r. drukowane były artykuły na temat wielkiej ankiety „Gazety Rolniczej" o sprawach cukrownictwa i uprawy buraka cukrowego. Pisali je dyr. Inż. Stan. Humnicki, Jerzy Turnau, Wojciech Wyganowski, Dr. I. Kosiński, E. Krzyżanowski, J. Karłowski, Inż. K. Woźnicki i w. in.

Zeszyt na powitanie XII Międzynarodowego Kongresu Rolniczego w Warszawie (Nr. 25/26 z 1925 r.). Zeszyt ten, okazałych rozmiarów, zawierał poza powitalnym wstępem podobizny przewodniczących i głównych członków wszystkich urzędowych delegacyj obcych krajów, przybyłych na Kongres do Warszawy. Reprodukcje tych portretów były wysokiej klasy artystycznej i dzięki temu pomysłowi, zeszyt zrobił na Kongresie doskonałe wrażenie, stanowiąc dla jego uczestników trwałą i miłą pamiątkę. Pod każdym portretem była podana biografia i wyliczone zasługi zawodowe danej osoby. Zebranie tego materjału (bardzo zupełnego) poprzedziła wielce pracowita korespondencja, ułatwiona przez chętną pomoc Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Resztę zeszytu wypełniła obszerna charakterystyka wysiłków polskiego rolnictwa na polu postępu kultury rolniczej w naszym kraju; wzięli w tem zadaniu udział Prof. Dr. J. Sypniewski, dyr. M. Baraniecki, dyr. Inż. B. Powierza, Inż. E. Rudziński, J. Żylicz, Cz. Wasiewicz i in. Nadmienimy, że inicjatorem odbycia XII-go Międzynarodowego Kongresu Rolniczego w Warszawie i jego głównym organizatorem, w charakterze sekretarza generalnego, był redaktor „Gazety Rolniczej".

Zeszyt na Zjazd Zrzeszonego Ziemiaństwa Polskiego (Nr. 38 z 1925 r.). Zeszyt ten został w znacznej części poświęcony omówieniu szczegółów przebiegu tego pamiętnego i bardzo licznego Zjazdu, który w wielkiej sali Filharmonji zgromadził kilka tysięcy uczestników i którego otwarcie zaszczycone zostało przez obecność P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Po zjeździe wyszedł „Pamiętnik" w 2 okazałych tomach, do których obszerną przedmowę napisał redaktor „Gazety Rolniczej", Dr. J. Lutosławski.

Zeszyt na 50-lecie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie (Nr. 40 z 1926 r.). W d. 2 października 1926 r. zasłużona ta placówka obchodziła półwiekowy jubileusz swej pożytecznej działalności; tej to rocznicy poświęcony został specjalny zeszyt „G. R.", obficie ilustrowany. Działalność Muzeum omówiona została przez red. J. Lutosławskiego i dyrektora Muzeum, Stanisława Leśniowskiego.

Zeszyt na Wystawę Ogrodniczą w Poznaniu (Nr. 42 z 1926 r.). Wielka ta Wystawa została tutaj bardzo szczegółowo opisana przez Dra M. Rożańskiego, opis zdobiły liczne świetne ilustracje poszczególnych stoisk tego udanego pokazu.

Zeszyt Kresowy (Nr. 43/44 z 1926 r.). Zaraz następny zeszyt, bardzo obszerny, został wydany z okazji Wystawy Rolniczej Wołyńskiej w Łucku i poświęcony rolnictwu na Kresach Wschodnich Rzplitej. Aktualne zagadnienia ziem wschodnich, uprawy roślin specjalnie kresowych (tytoń, chmiel), tamtejsze doświadczalnictwo, zagadnienia samorządowe i oświatowe omówiono w artykułach J. Lutosławskiego, Z. Czerwijowskiego, dyr. St. Miklaszewskiego, K. Wolbeka, Inż. Z. Karczewskiego i in.

„Zeszyt Czechosłowacki" (13/14 z 1927 r.) stanowi właściwie osobne wydawnictwo, poświęcone rolnictwu w Czechosłowacji. Wydawnictwo to powstało pod protektoratem posła Rzeczpospolitej Czechosłowackiej w Warszawie, Dra Wacława Girsy, oraz posła polskiego w Pradze, Dra Zygmunta Lasockiego, którzy dali krótkie wstępy do tej publikacji. Pracą Dra O. Srdinki, ówczesnego ministra rolnictwa Czechosłowacji, otwiera się ten zeszyt znacznych rozmiarów, w którym z kolei umieszczone są artykuły A. Prokupka, prezesa naczelnej organizacji rolniczej czechosłowackiej, Dra Brdlika, profesora ekonomiki rolniczej w Pradze, Inż. Ferd. Klindery, twórcy i kierownika spółdzielczości rolniczej Czechosłowacji, Inż. Junka, słynnego uczonego J. Stoklasy, Dra E. Reicha, sekretarza gener. Czechosłowackiej Akademii Rolnictwa, Prof. Dra Jelinka, Dra Chmelarza z Brna, Dra Matousek'a, Prof. Dra Taufera z Brna, Dra Soucek'a, Dra Vozenileka, Dra Kubeca i innych czołowych działaczy organizacyj rolniczych, oświatowych, naukowych Czechosłowacji. Barwne feljetony dali Stefan Jankowski (wspomnienia z Taboru) i Piotr Humnicki („W czeskim dworze"). Zeszyt był obficie ilustrowany, szczególnie mile wpadały w oko winietki krajobrazu czeskiego i słowackiego, obficie zreprodukowane w obu górnych

rogach zewnętrznych kolejnych stronic, zaczerpnięte z przepysznego wydawnictwa „Dedina". Całość daje syntetyczne ujęcie olbrzymiego dorobku „agraryzmu" czechosłowackiego, jak nazywa min. Srdinko ruch rolniczy w Czechach, datujący się od ostatnich lat ubiegłego wieku. „Zeszyt Czechosłowacki" był poniekąd wyrazem tendencyj „Gazety Rolniczej", zmierzających od chwili odzyskania przez oba kraje niepodległości politycznej do organizacyjnego zbliżenia rolnictwa czechosłowackiego i polskiego. Czechosłowacka Akademia Rolnictwa, zapraszając do swego składu licznych członków korespondentów z Polski, jak i często zajmując się zagadnieniami, stającemi przed rolnictwem polskiem, wielce się do tego zbliżenia przyczyniała. Wydaniu „Zeszytu Czechosłowackiego" „Gazety Rolniczej" towarzyszyło uroczyste przyjęcie, wydane przez „Gazetę" w sali gmachu Centralnego Towarzystwa Rolniczego przy ul. Kopernika 30 w Warszawie, które zaszczycił swoją obecnością poseł czechosłowacki, Dr. Wacław Girsa, w towarzystwie personelu poselstwa. Wydawnictwo spotkało się z doskonałem przyjęciem prasy czechosłowackiej. Nasz wypróbowany przyjaciel, Dr. Edward Reich, powracał do niego parokrotnie w redagowanym przez siebie tygodniku rolniczym „Csl. Zemledelec", bardzo rozpowszechnionym, jak również omówił nasz Zeszyt w kwartalniku Czechosłow. Akademji Rolnictwa. Prasa polityczna („Venkov", „Republika Czechosłowacka", „Pravo Lidu") także żywo się odkrzyknęła. Znany publicysta czechosłowacki, V. Dresler, który po wieloletnim pobycie w Warszawie, jako korespondent prasowy, opuścił dopiero-co naszą stolicę, serdecznie żegnany, pisał o „Zeszycie Czechosłowackim" w „Venkovie", wpływowym dzienniku stronnictwa agrarnego, m. i.: „Polskie czasopisma już niejednokrotnie podejmowały próby z wydawaniem osobnych numerów czechosłowackich. Ale żadne z nich nie dorównało ani rozmiarami, ani bogactwem treści obecnemu zeszytowi czechosłowackiemu, wydanemu przez „Gazetę Rolniczą", najstarszy fachowy tygodnik polski, wychodzący już 67-my rok. O wartości tego zeszytu rolniczego wydaliśmy już ocenę i przedstawili jego całkowity obraz. Dzisiaj rozpatrzymy szczegółowiej pojedyncze artykuły. Znaczną ich większość napisali czechosłowaccy fachowcy, co nadaje podanym wiadomościom niezachwiany autorytet, rzeczowość i dokładność informacji. Zeszyt Czechosłowacki został życzliwie przyjęty przez całe społeczeństwo miejscowe — i to nietylko rolnicze. Również w Sejmie zeszyt zwrócił znaczną uwagę". Jak widać, nasze okolicznościowe wydawnictwo zostało potraktowane jako swego rodzaju „wydarzenie", podnosząc wielce autorytet „Gazety Rolniczej".

„Zeszyt na Jubileusz Centralnego Towarzystwa Rolniczego 1907—1927" (Nr 24/25 z 1927 r.). Na całość tego zeszytu, którym „Gazeta Rolnicza" święciła dwudziestą rocznicę istnienia C. T. R., składają się rozważania nad dwudziestu ubiegłymi latami red. J. Lutosławskiego, potem następują biografie zawodowe (częściowo autobiografie) członków honorowych Cent. Tow. Rolniczego (z portretami), a mianowicie Prof. Emila Godlewskiego, Prof. A. Sempołowskiego, W. Meylerta, M. Kiniorskiego, A. Skarzyńskiego, St. Dłużewskiego, Ambasadora J. Noulens'a, Margrabiego L. de Vogüé'go. Obszerny przegląd działów społeczno-gospodarczych oraz działów produkcji roślinnej i zwierzęcej w opracowaniu najlepszych znawców poszczególnych zagadnień w Polsce stanowi główną treść wydawnictwa, ożywionego licznymi feljetonami rolniczymi o treści aktualnej.

Zeszyt poświęcony sprawom nasiennym. „Gazeta Rolnicza" — zwykle w okresie trwania jesiennych jarmarków nasiennych w Warszawie — poświęcała jeden numer specjalnie nasiennictwu w Polsce. Wyjątkowo bogaty wydano zeszyt specjalny przy tej okazji w r. 1927 (Nr 48). Zobrazowano tu nietylko stan nasiennictwa w kraju (Dr M. Rożański), ale scharakteryzowano w szeregu artykułów i hodowlę roślin w Szwecji. Pisali tu Prof. Dr Hjalmar Nilsson-Ehle, Prof. Z. Pietruszczyński, E. Chroboczek, K. Grabowski. Znany Instytut hodowli roślin w Svalöf opisany został bardzo szczegółowo we wszystkich licznych działach swej pracy. I w roku następnym poświęcono zeszyt specjalny hodowli roślin (Nr 27/28 z 1928 r.): zagadnienia poszczególne omówione tu zostały przez D-ra E. Kosteckiego, D-ra S. Janasza, W. Stypińskiego, D-ra M. Rożańskiego, Inż. K. Żebrowskiego, Inż. J. Jagmina, Prof. D-ra W. Vorbrodta; Ogólne uwagi o postępie we współczesnej uprawie roślin daje Prof. Dr K. von Rümker.

Zeszyt Noworoczny 1928-go roku. Zeszyty noworoczne „Gazety Rolniczej" bywały niejednokrotnie wydawane w powiększonej objętości i ze szczególnie starannie dobraną treścią. Wyjątkowo okazały wypadł zeszyt noworoczny roku 1928. W tych zeszytach najważniejsze bywały artykuły wstępne, pisywane zazwyczaj przez prezesów C. T. R., gdy „Gazeta Rolnicza" była urzędowym organem tej instytucji, a następnie przez prezesów tych instytucyj czy organizacyj, z któremi „Gazeta Rolnicza" — choć nie będąc ich urzędowym organem — najbliżej współpracowała. Dawało to jej kierownikom sposobność do cennych rozważań retrospektywnych, jak i do wynurzeń charakteru programowego. Ale te programowe wystąpienia noworoczne omówione zostaną tutaj osobno w drugim rozdziale tego szkicu historycznego „Gazety Rolniczej" przez p. E. Kłoczowskiego.

„Zeszyt na X-lecie wskrzeszenia Państwa Polskiego" był jednym z najokazalszych „zeszytów specjalnych" „Gazety Rolniczej" (Nr 44/45 z 1928 r.), bo odznaczał się — poza doborem treści — wielkimi rozmiarami (był to gruby tom!) i bogatemi ilustracjami. Pod ogólnem hasłem „Święćmy Rocznicę Niepodległości w pracy"! przedstawiono w nim piórami najwybitniejszych znawców rolnictwa w Polsce szereg najistotniejszych aktualnych problemów rolniczych. Szczegółowy opis pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Profesora D-ra Ignacego Mościckiego, wśród rolników, zrzeszonych w Centralnem Towarzystwie Rolniczem (w Płońsku, Płocku, Sierpcu, Rypinie, Lipnie, Włocławku, Kutnie i Łęczycy) oraz opis wspaniałych uroczystości dożynkowych w Spale wnosiły do zeszytu radosny nastrój patriotyczny. — Zeszyt ten został na specjalnej audjencji doręczony przez redaktora Lutosławskiego Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, który okazał nim żywe zainteresowanie, zatrzymując redaktora Lutosławskiego na dłuższej rozmowie, pełnej, jak zawsze, miłej uprzejmości.

Zeszyt Kielecki (Nr 46 z 1928 r.). „Gazeta Rolnicza" przez cały czas swego istnienia uważała za zadanie swoje budzenie w środowisku rolniczem ducha ofiarnej pracy obywatelskiej. Sylwetki wybitnych ziemian-społeczników, jako wzory do naśladowania, szkicowane były często, korzystano też chętnie z okazji, aby uwypuklać rezultaty owocnej działalności społecznej całych środowisk. W 30-letnią rocznicę Towarzystwa Rolniczego Kieleckiego, zało-

żonego jako jedno z pierwszych w b. Kongresówce w 1898 roku, poświęcono cały zeszyt pamięci przedwojennych działaczy-ziemian kieleckich: Gabryela Godlewskiego, twórcy pierwszego Kółka rolniczego w b. Kongresówce — słynnej „Jutrzenki", Eustachego Dobieckiego, Stefana Kozłowskiego, Dobrzańskiego i wielu innych. Historję działalności Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego i jej bogate dorobki omówili w tym zeszycie Zygmunt Glinka, Juljusz Zdanowski, Sew. Borkiewicz, Stefan Wielowieyski, Bog. Kleszczyński, Jerzy Grodziecki, Ks. Bron. Sokołowski, Stan. hr. Łoś, twórca mleczarni spółkowej włościańsko-ziemiańskiej w Desznie i in.

Zeszyt poświęcony doświadczalnictwu rolniczemu (Nr 11 z 1929 r.) wydany został z okazji 25-lecia pracy w tym zakresie D-ra Ignacego Kosińskiego. Dorobek swój w Polsce Środkowej zawdzięczało doświadczalnictwo Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu, w którego ramach Dr. Ignacy Kosiński długie lata prowadził owocną swoją pracę. W artykule wstępnym omawia dyr. Marjan Baraniecki szczegółowo tę działalność czcigodnego jubilata, w następnych artykułach poruszają różne tematy z dziedziny doświadczalnictwa rolniczego Inż. Blok, Dr. M. Komar, dyr. B. Hellwig, dyr. J. Sturm, dyr. F. Gąsiewski, Fr. Piątkiewicz, Dr Strzemieński, Dr S. Lewicki i in.

Zeszyt z okazji zakończenia unifikacji organizacyj rolniczych (Nr 27/28 z 1929 r.). Z okazji ostatecznej unifikacji Centralnego Towarzystwa Rolniczego z Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych i innemi organizacjami w 9 województwach środkowej i wschodniej części kraju oraz z okazji odbytego 10 lipca 1929 r. na Zamku Królewskim pierwszego posiedzenia Rady Głównej „Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych" — „Gazeta Rolnicza" wydała specjalny, okazały zeszyt okolicznościowy. Na czele zeszytu znajduje się tekst przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, którego treść powinna była być drogowskazem programowym dla działalności zunifikowanej instytucji. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu Zjazdu Naukowo-Rolniczego w Poznaniu, odbytego w czasie Powszechnej Wystawy Krajowej w dn. 2 lipca 1929 r., stanowi cenne uzupełnienie treści tego zeszytu „unifikacyjnego".

Powszechna Wystawa Krajowa 1929 roku w Poznaniu została opisana w „Gazecie Rolniczej" szczegółowo, w szeregu zeszytów, od n-ru 21/22 z 1929 r. poczynając. Cały ten materiał, oddający w sposób systematyczny dział rolniczy Wystawy, został następnie wydany osobno w postaci obszernego, bogato ilustrowanego wydawnictwa, nie mającego sobie równego, jeśli chodzi o krytyczne oświetlenie i dokładne opisanie działu rolniczego olbrzymiej imprezy wystawowej, która była pierwszym zbiorowym wyrazem twórczej ekspansji polskiego ducha w dziedzinie gospodarczej i społeczno-kulturalnej po wskrzeszeniu państwa naszego.

Zeszyt na I Ogólno-polski Zjazd Fachowo-Rolniczy Związku Rolników z wyższem wykształceniem. W r. 1931-ym „Gazeta Rolnicza" poświęciła temu pamiętnemu Zjazdowi 2 zeszyty kolejne (N-ry 11 i 12 z 1931 r.), stając tem samem w pierwszym szeregu ruchu odrodzenia twórczych dążeń fachowych w środowisku inteligentnych producentów rolnych, ruchu, który — nie bez bardzo czynnego udziału „Gazety Rolniczej" — stale wzmaga się na siłach i stanowi rękojmię przetrwania przez rolnictwo złych czasów. Szczegółowe sprawozdania z prac komisyj zjazdowych i uchwały końcowe I Zjazdu stanowią podstawową treść tych zeszytów, bogatych pozatym w szereg artykułów zasadniczych o aktualnej sytuacji wsi.

Zeszyt poświęcony uprawie jęczmienia i ziemiom zachodnim. Nr. 49/50 z 1931 roku redakcja poświęciła — w szeregu artykułów — uprawie i zbytowi jęczmienia browarnego, a to z racji odbywającego się Jarmarku Nasiennego i Pokazu Jęczmion w Warszawie. Podstawowe dane o metodach i rozwoju produkcji jęczmienia browarnego w Polsce znajdujemy w artykułach Prof. Dra B. Niklewskiego, D-ra M. Rożańskiego, Inż. J. Radomyskiego, Inż. W. Zaborskiego. „Gazeta Rolnicza" wzięła więc czynny udział w akcji propagandowej, która doprowadziła do zorganizowania w Polsce produkcji i zbytu jęczmienia browarnego w specjalny „Związek branżowy", mający dzisiaj już poważne zasługi. Ten sam zeszyt omawia szczegółowo położenie rolnictwa w województwach zachodnich, wobec groźnych wieści, jakie z tamtych stron w ostatnich miesiącach nadchodziły.

Zeszyt o rdzy. Z powodu klęski rdzy, która zniszczyła w r. 1932 pszenice na znacznym obszarze kraju, „Gazeta Rolnicza" poświęciła specjalny zeszyt (Nr. 33/34 z 1932 r.) prawie całkowicie omówieniu sprawy tej dokuczliwej i groźnej choroby zbóż ze stanowiska teoretycznego i praktycznego.

„Zeszyt Lniarski" (Nr. 36 z 1933 r.) wydany został w związku z I Ogólno-polskim Zjazdem Lniarskim w Wilnie w d. 27 sierpnia 1933 r. i poświęcony został „czynowi lniarskiemu" Wileńszczyzny. Artykuły red. Lutosławskiego, prezesa Towarzystwa Lniarskiego w Wilnie, dyr. Ludwika Maculewicza, i gorliwego kierownika badań naukowych w zakresie uprawy roślin włókienniczych, Prof. D-ra Janusza Jagmina, wprowadzają czytelnika w świat twórczych wysiłków rolnictwa wileńskiego w zakresie lniarskim. Podobizna gen. broni Lucjana Żeligowskiego, czcigodnego promotora ruchu lniarskiego w Polsce, widnieje na czołowem miejscu tego zeszytu.

„Zeszyt Krakowski" (Nr. 14 z 1935 r.). Wydział Rolniczy (dawniej Studjum Rolnicze) Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie obchodził w dniach 2—5 marca 1935 r. 45-lecie swego istnienia. „Gazeta Rolnicza" wydała z racji jubileuszu najstarszej polskiej uczelni rolniczej akademickiej zeszyt specjalny. Sedno uroczystości stanowił tłumny zjazd b. słuchaczów krakowskich od rocznika 1890 r. poczynając. Zeszyt opisuje przebieg zjazdu, który przemienił się w dostojną manifestację twórczych sił rolnictwa praktycznego. Liczne ilustracje, m. i. prawie pełny skład sportretowanych tu docentów krakowskich, ryciny zakładów uniwersyteckich Krakowa i Mydlnik — zdobią zeszyt pamiątkowy.

*

Daliśmy wyżej krótko ujętą charakterystykę kilkudziesięciu „zeszytów specjalnych", wydanych z rozmaitych okazyj przez „Gazetę Rolniczą" w ostatniem 25-leciu. Jest to zarazem swego rodzaju charakterystyka pisma naszego, zawarta w tej galerji tematów i aktualnie ujętych oświetleń; przedstawia ona szeroką skalę zainteresowań pisma, a także uwypukla nader plastycznie jego rolę w życiu publicznem środowiska rolniczego, które w „Gazecie Rolniczej" znajdowało odbicie wszechstronne swoich walorów i swoich tendencyj. Można powiedzieć bez przesady w ocenie zasługi naszego pisma, że bez starannego uwzględnienia materjału roczników „Gazety Rolni-

czej", — historji rolnictwa polskiego od czasu ostatniego powstania napisać nie sposób. „Gazeta Rolnicza" była niejako kontynuatorką „Roczników Gospodarstwa Krajowego", organu przedpowstaniowego Towarzystwa Rolniczego.

*

„Gazeta Rolnicza" nigdy nie była przedsiębiorstwem, jakkolwiek w pewnych okresach odrzucała poważne sumy czystego dochodu. Nawet, gdy była własnością prywatną osób, t. zn. do początku tego stulecia, podkreślała stale swój charakter organu o szerokich tendencjach społecznych, a nie obliczonego na zysk materjalny. Cóż dopiero — gdy oparta została o dobraną grupę światłych przedstawicieli ziemiaństwa, którego zawsze była przedstawicielką w zakresie zawodowym.

Jakkolwiek wokoło Redakcji „Gazety Rolniczej", na której czele stał od r. 1899 Stanisław Wroński, skupiło się w charakterze *komitetu redakcyjnego* grono osób, blisko stojących głównego ogniska pracy zbiorowej rolników b. Kongresówki, a mianowicie St. Czekanowski, St. Dzierzbicki, Dr. W. Łaźniewski, Prof. Dr. K. Rogoyski, Dr. St. Tryniszewski, A. Wieniawski i in., to jednak dopiero powstanie Centralnego Towarzystwa Rolniczego wytworzyło z „Gazety Rolniczej" ośrodek publicystyczny, który zaczął oddawać większe usługi rolnictwu krajowemu. Można powiedzieć i odwrotnie, że grono ludzi, których dla przejęcia „Gazety Rolniczej" z rąk prywatnych Aleksandra Trylskiego zorganizował w r. 1901 w ścisłą *spółkę udziałową* Stanisław Chełchowski, stanowiło ośrodek, z którego — przy walnej pomocy pisma — zrodziła się myśl powołania w r. 1907 do życia Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Grono to stanowiły następujące osoby: Stanisław Czekanowski, Aleksander Karszo-Siedlewski, Jan Lutosławski, Marcin Mierzejewski, Michał Natanson, Antoni Wieniawski oraz nie żyjący już dzisiaj: Stanisław Chaniewski, Stanisław Chełchowski, Józef Choromański, Franciszek Górski, Piotr Górski, Stanisław Grodzki, Aleksander Janasz, Ignacy Jórski, Tadeusz Kowalski, Wilhelm Meylert, Antoni Sempołowski, Stanisław Tryniszewski, Stanisław Wroński i Bohdan Zalewski. Razem 20 osób. Złożyliśmy wtedy po paręset rubli każdy na kupno „Gazety" od A. Trylskiego oraz na pokrycie początkowych deficytów wydawnictwa. Suma na kupno pisma, stąd wynikła, nie była jednak wystarczająca, więc Chełchowski zawezwał jeszcze kilkadziesiąt osób do złożenia mniejszych sum na udziały; osoby jednak z tej drugiej grupy głosu w ściślejszej spółce, kierującej „Gazetą Rolniczą", nie miały, bo wytworzyłoby to ciało za liczne i niedość sprawne. Chociaż Centralne Towarzystwo Rolnicze w r. 1910 wydzierżawiło „Gazetę Rolniczą" od spółki, której była własnością, to jednak grono ludzi, w tej spółce skupionych, nadawało i w dalszym ciągu kierunek pismu, co uchroniło je od wstrząsów w momencie, gdy Centralne Towarzystwo Rolnicze w r. 1929 wskutek t. zw. unifikacji przestało istnieć. Obrano tylko w r. 1909, na podstawie ściślejszego porozumienia obu instytucyj, redaktorów i uzyskano w perjodycznych naradach t. zw. *Zarządu Gazety Rolniczej*, czyli właściwie jej komitetu redakcyjnego, udział prezesa Centralnego Towarzystwa Rolniczego. W następstwie Centr. Tow. Rolnicze delegowało od siebie na stałe osobę, stanowiącą łącznik. Tą osobą przez czas dłuższy był *Stefan Bądzyński*, następnie *Hipolit Wąsowicz*. Chodziło o uzgadnianie — w trudniejszych wypadkach — stanowiska redakcji z polityką, czy taktyką instytucji.

Gdy śmierć poczyniła już była znaczne szczerby w gronie osób, które w r. 1901 utworzyły z inicjatywy Stanisława Chełchowskiego spółkę wydawniczą „Gazety Rolniczej", postanowiono w 1931 roku grono to nietylko uzupełnić, ale znacznie rozszerzyć. Połączone to zostało z reorganizacją spółki, którą — dla uzgodnienia ze zmianami w polskiem ustawodawstwie o stowarzyszeniach i spółkach — przeobrażono z dawnej spółki udziałowej w *spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością*. Grono wspólników rozszerzono, ponieważ wobec ustawicznych zmian organizacyjnych w naszem rolnictwie położenie ogólne tego rolnictwa stawało się coraz trudniejsze, chwiało się za byle podmuchem, z powodu tej lub owej kolejnej zmiany personalnej. Nurtowały społeczeństwo rolnicze i głębsze prądy i tendencje, przeważnie destrukcyjne, które uniemożliwiały jakąś stabilizację stosunków po wojnie. Wpływy polityczne zaczęły brać górę i w pracy społeczno-zawodowej. Wysondowanie więc opinji środowiska gospodarstw folwarcznych, dla którego i dzięki któremu „Gazeta Rolnicza" głównie istniała, wymagało narad w szerszem gronie przedstawicieli tego środowiska. Chodziło o to, by pismo dało się utrzymać w swym dotychczasowym charakterze i utrzymać wogóle, miało więc należyte oparcie w ziemiaństwie, którego zawsze było wyrazem i organem. Obecnie spółkę „Gazety Rolniczej" tworzą następujące instytucje i osoby: Koło rolnicze Ciechanowskie, Wielkopolski Związek Ziemian, Związek Ziemian w Warszawie, Związek Ziemian Oddział w Włocławku, Stowarzyszenie Puławiaków, Związek Rolników i Leśników z wyższem wykształceniem, K. Brzeziński z Lechanic, Wojciech Ciechomski z Kamiennej, Stanisław Czekanowski z Kośmina, K. Fudakowski z Krasnobrodu, Juljan Gościcki z Grochowalska, K. Gruetzmacher z Czołówka, Z. Ihnatowicz z Warszawy, Dr. S. Janasz z Dańkowa, J. Jankowska z Kruchowa, M. Kiniorski z Suchodębia, E. Kłoczowski z Bogdan, J. Krępeć z Psar, Dr. L. Kuczyński z Koroszczyna, R. Lasocki z Dzierzbi, St. Leśniowski z Warszawy, Dr. J. Lutosławski z Warszawy, W. Maringe z Lenartowa, M. Mierzejewski z Jedlni, Z. Nadratowski z Warszawy, Dr. M. Natanson z Warszawy, S. Ponikiewski z Drobnina, A. Potworowski z Kobylnik, L. Puławski z Grzymiszewa, A. Rutkowski ze Szpetala Górnego, Br. Rykowski z Krzynowłogi Wielkiej, H. Skarżyński ze Spławia, A. Sumowski z Zamlicz, A. Wieniawski z Chlewni, B. Zieleniewski z Dzierzbic, S. Żórawski z Obrębca. — Z tego grona wybrano zarząd Spółki „Gazety Rolniczej" (zarazem komitet redakcyjny pisma), który tworzą obecnie: St. Leśniowski (przewodniczący), W. Ciechomski, Z. Ihnatowicz, E. Kłoczowski, J. Lutosławski, M. Natanson, B. Rykowski. *J. L.*

II.

„Rolnictwo, a obywatelstwo to jedno",— hasło powyższe, przyjęte 75 lat temu za dewizę „Gazety Rolniczej", dalekie jest od błyskotliwości oklepanego frazesu, lecz organicznie wynika z wiejskości kultury polskiej. Tkwi w nim cała olbrzymia spuścizna historyczna kształtującej się od 1000 lat duszy polskiej — z jej wielkimi cnotami i wadami, z jej prometeizmem i zaściankowością, z jej imponującą, aczkolwiek nieraz zbyt wybujałą, myślą polityczną, a częstokroć upokarzającym brakiem szerokiego gestu gospodarczego w skali ogólno-krajowej. Tylko

rolnik niezależny był w dawnej Polsce obywatelem, stąd wszystko dobro i zło naszego bytu narodowego z gleby ojczystej wyrastało, dojrzewało i przekwitało. Polska była emanacją gleby ojczystej.

Czynnik obywatelstwa w rolnictwie przechodził w ubiegłych wiekach długą drogę dojrzewania. Odpadały odeń gałęzie schnące i jemioły grzechów z warcholstwem na czele, przybywały korony najwspanialszego skargowskiego patriotyzmu. Okres niewoli stał się kolebką najwyższych emanacji ducha polskiej ziemi, w krwi, bólu i upokorzeniu przebudzonego do nowych wielkich dni chwały. Rozszerzyć prawdziwe obywatelstwo ducha na wszystkich rolników, zapalić ogniem kultury narodowej serca i umysły rzesz chłopskich, nieczynnych dotychczas przy budowie kultury polskiej — oto co stało się dewizą obywatela-rolnika. Bieda wsi była i jest czynnikiem najważniejszym, hamującym błogosławioną dynamikę ludu wiejskiego. Na biedę tę niema innej rady, jak postęp kultury rolnej i przeorganizowanie na narodowych podstawach polskiego życia gospodarczego. Pierwszą potrzebą „obywatelstwa“ poza, rzecz jasna, osiągnięciem niepodległości państwa staje się od połowy XIX wieku należyty rozwój „rolnictwa“. Podnieść kulturę rolną w Polsce i tą drogą budować ogólną kulturę narodu — to droga Zamoyskiego, Chełchowskiego, droga też naszej jubilatki „Gazety Rolniczej“. „Przez rolnictwo do obywatelstwa“ — temu hasłu chciała zawsze „Gazeta Rolnicza“ służyć.

Posiedzenie Komitetu redakcyjnego „Gazety Rolniczej“, październik 1926 r., w redakcji, na parterze gmachu C. T. R. przy ul. Kopernika 30, w Warszawie. Siedzą z lewej ku prawej: M. Baraniecki, St. Czekanowski, W. Meylert, Dr. W. Święcicki, K. Fudakowski, H. Wąsowicz, J. Gościcki. Stoją: Dr. M. Rożański, Dr. J. Lutosławski, Prof. Dr. J. Rostafiński.

Dziś, w dniu Jubileuszu pisma, wypada niejako obrócić oczy wstecz i krytycznie spojrzeć na ubiegłe 25-lecie „Gazety Rolniczej“, aby rozstrzygnąć, czy linia jej kierunku nie odchylała się od dewizy, na dawnym sztandarze wypisanej.

Nie chodzi mi w danym razie o ocenianie fachowo-rolniczych watości pisma, które zresztą ma pod tym względem reputację najzupełniej ustaloną tak w kraju, jak i zagranicą. Chodzi o rozważenie, czy w trudnych czasach, jakie przeżyliśmy, „obywatelskość“ programu „G. R.“ nie została zagubiona w nawale straszliwych przeżyć ziemiaństwa, któremu „G. R.“ zawsze w pierwszym rzędzie radą i doświadczeniem służyła.

Sprawy zasadnicze, programowe najczęściej były w „Gazecie Rolniczej“ oświetlane syntetycznie w obszernych numerach noworocznych pisma, to też, chcąc ogólną linję kierunkową „Gazety“ zanalizować, skupimy swą uwagę właśnie na programowych jej noworocznych wystąpieniach, a szczegółowszą analizę treści całych roczników pozostawimy innym opracowaniom, w księdze niniejszej zawartym.

*

W pierwszych czterech latach ostatniego dwudziestopięciolecia (1911—1914) pióro znakomitego rolnika *Antoniego Wieniawskiego*, vice-prezesa C. T. R., dawało w kolejnych zeszytach noworocznych syntezę wysiłków rolnictwa ku postępowi gospodarczemu. Okres intensyfikacji gospodarstw, z rozmachem w latach tych realizowany, obfitował w mnóstwo zagadnień fachowych pierwszo-rzędnego znaczenia, które vice-prezes Wieniawski syntetycznie szkicował. Na „obywatelskość“ miejsca w jego wywodach też nie zabrakło. Palące sprawy komasacji, racjonalnej parcelacji, szkolnictwa rolniczego i t. d. stale były wspominane, zadając kłam późniejszym doktrynerskim zarzutom co do egoizmu warstwy ziemiańskiej, której instytucja, C. T. R., wszak w pierwszym rzędzie obywatelskiej pracy dla chłopa służyła.

Jednak momenty obywatelskie przybierały w owych czasach nasilenie czasem tak mocne, odkrywały myśli pionierskie o horyzontach tak szerokich, że specjalnie zanotować się je na tym miejscu godzi. Proszę wczytać się w poniższe słowa prezesa C. T. R., *Seweryna ks. Czetwertyńskiego*, który w zeszycie noworocznym „G. R.“ jeszcze z roku 1910 tak m. i. pisał:

„Żywotność Narodu i na polu gospodarstwa rolnego się przejawiła i pcha do przeinaczeń systemów gospodarskich, dawnych sposobów uprawy i hodowli, samego życia rolnika“. „Po długoletnim zastoju może niełatwo było odzyskać czas stracony, ale winna była się odnaleźć i odezwać dawna kultura w ziemi i ludziach i ze wzmożoną mocą zacząć działać. Tego nie było w mierze dostatecznej i nie ma dotychczas“. „Żadne wysokie ceny, żadne przyjazne warunki i nigdy intensywna i umiejętna działalność organizacji i towarzystw rolniczych — nie zastąpią tych przymiotów, które rolnik sam posiadać winien, lub zdobyć, aby się ostać.“

„Że się postęp rolny nie rozszerzył i dziś powoli rozszerza u własności drobnej, na to składają się przyczyny inne. Nieubłaganą zaporą dla kultury rolnej jest brak oświaty ogólnej i wyradzający się z tego położenia konserwatyzm“. „Tu jest ta niewola myśli, która nie tylko czynu nie zrodzi, ale go się boi. Sądzę jed-

nak — choć na pozór wydaje się być inaczej, — że łatwiej jest niewolę myśli zrzucić, wyswobodzić ją z krępujących więzów ciemnoty, dać jej pokarm odpowiedni, aby przy wrodzonych, a nie utraconych zaletach, umiłowaniu ziemi i zamiłowaniu do pracy, życiu oszczędnem i bogobojnem, nastąpiła działalność pracowita i wytrwała, aniżeli wyzwolić się z tej niewoli samego czynu, która nie z martwoty myśli, ale z upadku ducha, z utraty siły, często wygaśnięcia jej źródła powstała". „Z tych uwag wypływa, kto ma dzierżyć w swoich rękach ziemię. Z jednej strony najpracowitszy, najoszczędniejszy, najsprawniejszy. Ale z drugiej strony, kto najbardziej uświadomiony o znaczeniu tego podwójnego stanowiska, które zajmuje — właściciela i pracownika, szafarza i sługi (moje podkr. *E. K.*). Narodową korzyścią będzie, gdy ustąpi słabszy silniejszemu — narodową stratą, gdy będzie odwrotnie. Tylko pamiętać należy, że zdobywanie placówek przez silniejszych to żelazne prawo ekonomji. Najsilniejsi nie są jednak zawsze najlepsi. Aby nimi byli, lub nimi się stali, trzeba równie silnej, jak tamto żelazne prawo, opinii publicznej (moje podkr. *E. K.*), nie obojętnej, lub wyrozumiałej, lecz wrażliwej i karcącej, umiejącej odróżnić pozory od prawdy, wymagającej wiele od zamożnych, od żyjących w dostatku, od panów z panów, z ojców i dziadów". Do swego zadania „należy się dlatego odnieść nietylko z zamiłowaniem, które było, nietylko z umiejętnością i rozwagą, która jest, ale i z tą powagą, której jeszcze nie ma, a która znamionuje wielkie czyny w wielkich chwilach, przez wielkie charaktery spełniane. A co wielkim czynem nazwane będzie, kiedy ta wielka chwila nastąpi, czy to będzie dzisiejszy dzień, czy jutrzejszy — o tem zawyrokuje potomność".

Najgłębsze nuty odpowiedzialności moralnej za użyteczność społeczną i narodową ziemi, będącej we władaniu obywatela-rolnika, biją z wielką siłą z tych słów zasłużonego prezesa C. T. R.

Bardziej szczegółowo precyzuje ideologję wzorowego rolnika w swym tuż przed wybuchem wojny skreślonym artykule p. *Wł. Leszczyński* p. t. „Szerszy bilans" (zeszyt noworoczny 1915):

„Nie tylko trwać, ale zatrzymywać się nawet na krótko na stanowisku zmaterjalizowanego rentiera współczesnego — nie wolno polskiemu rolnikowi: cofnęłoby to postęp zawodu naszego wstecz o setki lat, ułatwiając równocześnie znakomicie walkę o ziemię z nami wrogom naszym. Pod waszym adresem, młodzi polscy rolnicy, wstępujący w szranki zawodu, zwracam tę apostrofę. Gospodarujcie nie tak, by dla zdobycia celów wyłącznie osobistych największy i najprędszy dochód pieniężny z własnych warsztatów osiągnąć, lecz tak, by wasi synowie ujrzeli kraj silny ekonomicznie i duchowo".

A w innym miejscu ta sama tendencja w lapidarnem sformułowaniu: „Praca, przez nas podjęta, to potęga, lecz nie nam sądzono oglądać i spożywać jej owoce" (moje podkr. *E. K.*). Głęboka myśl obywatelska elity ziemiaństwa przedwojennego, która stale znajdowała swój wyraz w nastawieniu „Gazety Rolniczej", analizowała najtrudniejsze problemy społeczno-wiejskie pod kątem widzenia troski o dobro całokształtu spraw rolniczych w kraju. Potężny prąd parcelacyjny, będący naturalnym następstwem przyrostu ludności w kraju mało uprzemysłowionym, oceniany był naogół jako zjawisko w zasadzie raczej pożądane, gdyby nie towarzyszące parcelacji momenty wyraźnego obniżania kultury rolnej przy przechodzeniu ziemi w ręce ludzi o nader niskim poziomie oświaty, i nie groźne dla kultury polskiej za szybkie tempo parcelacji.

Przeciętnym i popularnym był w tej materji następujący pogląd *(St. Zielińskiego)*:

„Nie miałbym nic przeciw parcelacji, bo chłop nasz, w przeciwieństwie do znacznej liczby tegoczesnych ziemian, kocha ziemię, jako swą matkę - karmicielkę, z rąk jej nie wypuszcza, ale owszem wszelkiemi siłami stara się ją utrzymać — gdyby nie to, że parcelacja u nas połączona jest wprost z rabunkiem. Majątek rozparcelowany staje się równocześnie zdewastowanym. Wycięte ogrody, drzewa przydrożne, porozbierane budynki i t. d. cofają kulturę kraju (moje podkr. *E. K.*), zmieniają wygląd i estetykę okolicy. Gdyby przy parcelacji trzymano się u nas jakiejś metody, zmniejszano np. przestrzeń, tworząc mniejsze i wygodniejsze do gospodarowania jednostki, to rozdrabnianie własności nie obniżałoby kultury kraju. Ale u nas wszystko idzie szeroko, na wielką skalę — odrazu wszystko w pień, burzy się i niszczy dorobek wielu pokoleń i wieków. Przyjdzie obcy przybysz — kupi bez gotówki, pracować mu się nie chce, ani nie umie zresztą, i odrazu zamienia w gruzy to, nad czem inni lata pracowali. To objaw, niestety, obecnie częsty, a bardzo niepokojący. Wreszcie, jeszcze bym nie był przeciwny parcelacji, gdyby włościanin nasz był więcej uspołeczniony, gdyby był więcej oświecony, gdyby mógł sam sobie radzić, obyć się bez przykładu, pomocy i kierunku. Niestety, długich lat na to jeszcze potrzeba, wiele starania i długiej nauki. Dziś więc nie wolno jeszcze schodzić ze stanowiska, opuszczać placówek — trzeba wytrwale, a umiejętnie pracować, bo tu chodzi o coś więcej, niż o nas samych. I dlatego jestem bezwzględnym przeciwnikiem parcelacji takiej, jaką dziś się praktykuje, bo ona w wielu razach obniża ekonomiczny stan kraju, ogólny poziom jego kultury, bo skutki często wywiera fatalne dla naszego społeczeństwa".

Do dziś wiele obserwacji z tamtych czasów nazwać można aktualnymi.

Prace nad podnoszeniem oświaty mas włościańskich, starania o poprawienie bytu robotników rolnych — wynikały siłą rzeczy z ducha obywatelskiego rolników tej miary, co autorzy przedwojennych artykułów w zeszytach noworocznych „Gazety Rolniczej".

*

Na te twórcze nastroje spadł niespodzianie 6-letni okres Wielkiej Wojny i gorszy może jeszcze od wojny podmuch nienawiści klasowej, który obywatela-rolnika na duchu zdeptał, czarę niesprawiedliwych zarzutów i obelg do wypicia mu podał. Jakże reaguje „Gazeta Rolnicza", organ obywatelskiej myśli rolniczej, na te ciosy nagłe i tym tragiczniejsze, że zadawać je poczęto już u progu nowej, wyśnionej i wymodlonej ery Niepodległości?

„Gazeta Rolnicza" podczas Wielkiej Wojny krzepi ducha, zachęca do wytrwania, do energii w odbudowie. Rok Nowy 1915 przynosi programowe pod tym względem wystąpienie redaktora *Lutosławskiego*, troską najwyższą o dalszy pomyślny los rolnictwa polskiego przejęte. Następne dwa lata w zeszytach noworocznych przynoszą znów, wytrawne uwagi viceprezesa *Antoniego Wieniawskiego*, wszechstronnie o aktualnych sprawach rolnika i obywatela uświada-

miające. A w powietrzu czuć już z jednej strony szybko zbliżający się dzień Wolności, a z drugiej gaśnięcie wielkich idei w potoku Pankracowskiej wrzawy.

Jeszcze na wiosnę 1915 r., pierwszego roku wojny, w artykule Prof. *S. Moszczeńskiego* w zesz. 15—16, znajdujemy takie zakończenie:

„Kiedy Niemców wyrzucą z Belgii, może pustka materjalna będzie tam jeszcze większa aniżeli u nas, ale wezmą się do pracy ludzie z wielką kulturą narodową, ludzie, których mimo zrujnowanych wsi i miast można nazwać kapitalistami ducha, ludzie, których można również nazwać kowalami szczytów społecznych, ludzie, których siła będzie jak lawina śniegowa, rosnąca z każdym krokiem naprzód we wszystkie trzy wymiary.

„A u nas?

„Burza wojenna uderzyła w nas jak w stado gołębi, które prawie wszystkie rozpierzchły się pod tym uderzeniem. Jakże mało wspólnego programu, jakże mało tego, co się nazywa siłą twórczą narodu. Potraciliśmy w wojnie pałace, popaliły się chaty ze strzechami, znikły więc owe widome znaki, że u nas jeszcze nie tak wielka nędza. Znikło więc prawie wszystko. Lud się wałęsa po komitetach i rozmyśla leniwie o dalekich rynkach pracy. Inteligencja w jakże wielkiej liczbie wyciera fotele na posiedzeniach. Jeżeli gwiazda pomyślna zabłyśnie, z czem my staniemy u wrót nowej Polski?“

Nie wojna, choć tak okropne pociągnęła za sobą straty, była jednak burzą, rozganiającą ideę obywatelską rolnika, lecz demagogia pseudo-demokratyczna szumowin, które w okresie przejściowym wysunęły się na powierzchnię życia polskiego i spowodowały, że

„Zatruto nam czyste zdroje radości z odzyskania Polski i, gdy owa jesień 1918 r. mogła być promienną, śpiewną i rozmodloną twórczym wysiłkiem wiosną, o której naród polski z wieku w wiek, z pokolenia w pokolenie mógł powtarzać słowa eposu Mickiewicza:

. . . „tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu“...

stała się zimą, spowitą mrocznym całunem. Gorycz, która nam wówczas zapadła w duszę, do dziś dnia jest zaczynem buntu i przekleństw przeciw sprawcom niedoli duchowej narodu“.

(*Antoni Marylski*, Kurjer Warszawski, 1921).

W tych latach radosnych i najcięższych zarazem daje z łam numerów noworocznych „Gazety Rolniczej“ busolę orientacyjną dla rolnika-obywatela nowy od 1917 roku prezes C. T. R. *Marjan Kiniorski*. Z duszą rozdartą przez codzienne patrzenie na nienawiść klasową, która bróździ Mu, jako prezesowi, w wielkich pracach C. T. R., gotującego się do oddania swego dorobku Wolnej Ojczyźnie, lecz z wiarą nieustraszoną w piersi w wartości moralne narodu, maluje prezes Kiniorski kolejno wielkie problemy owej doby, a więc przepaść, istniejącą między bolszewickim Wschodem, a psychiką polskiego chłopa (rok 1918), głód w Polsce na tle powszechnej nienawiści do paskarzy-rolników ze strony czynników demagogicznych, często, niestety, miarodajnych, a celowo zwalczających dochodowość w rolnictwie pod wpływem ciasnego doktrynerstwa (rok 1919 — p. str. 29 niniejszej Księgi), płytkość etatyzmu powojennego i fałszywy grunt, na którym rozpolitykowani „menerzy ludu“ zbudowali zręby o „ustawie rolnej“ (rok 1920), rozłam w C. T. R. i przerażający absenteizm ziemian w pracy społecznej, zrozumiały zresztą zupełnie wobec obucha, jaki sferę tę znienacka uderzył i oszołomić musiał (rok 1921 i 1923).

Były i są do dziś głosy, zarzucające „Gazecie Rolniczej“, że ustosunkowała się nieprzychylnie do sprawy przymusowej reformy rolnej, że przez to jakoby zatraciła swoje stanowisko obywatelskie, a zasklepiła się w klasowości ziemiańskiej. Głosy takie już dziś, z perspektywy lat blisko 20-tu od pamiętnej ustawy lipcowej z 1919 roku, ocenić można trzeźwo. Reforma rolna, poczęta i wykonywana od tylu lat w atmosferze nienawiści do ziemiaństwa, z całkowitym pominięciem spraw fachowo-rolniczych, przyczyniła się walnie do tamowania postępu rolnego tak w gospodarstwach folwarcznych, jak i u nowych osadników. Reforma ta w swej dotychczasowej szacie stanowi przeciwstawienie naczelnego programu — hasła „Gazety Rolniczej“ — „przez rolnictwo do obywatelstwa“. Zwolennicy radykalnej reformy rolnej, wysuwający na czoło momenty społeczne z pominięciem spraw gospodarczych, perfidnie zresztą naświetlanych w istotnym gąszczu panujących w Polsce ciemności statystycznych, trafiać chcą drogą okólną i daleką do rolnictwa przez obywatelstwo, nie bacząc na to, że owo obywatelstwo, rozdawane hojną ręką w postaci nieswojej ziemi chłopom, niestety, chleba i ludzkiego utrzymania ludziom nie daje. Jasną jest rzeczą, że póki rolnictwo i kultura jego na mocnych nogach w Polsce nie staną, póty i obywatelstwa prawdziwego tu nie znajdziesz. Trzeba kulturę rolną, tę szlachetną roślinę przyszłości, otoczyć opieką państwa, aby rozwijała się i promieniowała i przenikała pod strzechy ubogie, oto czego chciała i czego i dziś żąda „Gazeta Rolnicza“, a przykład i Polski i krajów ościennych wyraźnie chyba wskazuje na to, że racja jest po jej stronie.

Że ani „Gazeta Rolnicza“, ani nawet Związki Ziemian nie stanęły nigdy na gruncie czysto klasowym, potwierdzenie na to znajdziemy choćby w artykule noworocznym z 1922 roku, gdzie podane jest 6 punktów *Jana Steckiego*, prezesa Warszawskiego Związku Ziemian.

Te sześć punktów Steckiego brzmią dosłownie:

„1) Każdy członek Zw. Ziemian, zamieszkały na wsi, obowiązany jest należeć do Okręgowego Towarzystwa Rolniczego i brać czynny udział w jakiejkolwiek organizacji kulturalnej lub gospodarczej włościańskiej: Kółku Rolniczym, Stowarzyszeniu Spożywczym, Związku Oświatowym lub Społecznym.

„2) Każdy członek Zw. Z. obowiązany jest bywać na zebraniach gminnych.

„3) Zarządy Oddziałów Z. Z. przeprowadzą niezwłocznie rejestrację przynależności członków do instytucyj, wymienionych w p. 1-ym.

„4) Zebrania ogólne Oddziałów wybiorą referentów dla każdej gminy i wyznaczą terminy sprawozdań, które przez referentów tych składane im będą o biegu spraw w każdej gminie.

„5) Na członków Zw. Ziemian przyjmowani będą odtąd tacy tylko kandydaci, którzy wykażą się przynajmniej dwuletnią pracą w jakiejś instytucji rolniczej ogólnej albo włościańskiej, lub też w korporacji samorządowej.

„6) Walne zgromadzenie wzywa Radę Nadzorczą do utworzenia Komisji, któraby opracowała: a) zasady patronatu ze strony Zw. Ziem. nad młodzieżą kształcącą się w wyższych zakładach rolniczych; b) zasady zorganizowania praktyk rolniczych dla tejże młodzieży.“

A w 2 lata później w numerze Nr. 1 z 1924 roku tenże *Jan Stecki* pisze:

„W mojem najgłębszem przekonaniu leży myśl, że interesy społeczne rolników w państwie, ich interesy gospodarcze w prawodawstwie, że ich stanowisko polityczne, ich prawa zbiorowe, ich rola — mogą być zrozumiane, uzasadnione, urzeczywistnione przez ich działalność zawodową, poprzez zdobycze ich fachowej pracy na roli. Stwierdzić swe prawo do własności (moje podkr. *E. K.*), nadać postulatom swoim walor nieprzeparty, usprawiedliwić swą rację bytu i udowodnić słuszność istnienia pewnych kategorji własności można li - tylko przez ciągły wysiłek twórczy, którego wyniki są dla ogółu wysoce dodatnie, pożyteczne, nieodzowne".

Czyż w powyższej enuncjacji przedstawiciela organizacji ekskluzywnie ziemiańskiej nie przewija się ten sam ton obywatelski, jaki tak wspaniale przemawia w słowach prezesa Czetwertyńskiego z 1910 roku?

*

Troska o rolnictwo i obywatelstwo nie niknie z łam noworocznych artykułów w „Gazecie Rolniczej" od chwili, gdy ster rządów C. T. R. obejmuje *Kazimierz Fudakowski*. Zawsze te same wielkie i jasne płoną w słowach jego ideały, gdy pisze o praworządności, jako koniecznej platformie dla postępu wsi, o szeregu postulatów ekonomiczno-rolniczych, (rok 1924), o wielkim Cavour'ze, który w oparciu o całe społeczeństwo Italii wyzwolił ten kraj z uścisków nędzy gospodarczej (r. 1926 — p. str. 71 nin. wydawn.), o skupieniu sił nad powiększeniem opłacalnym produkcji rolnej, o pladze etatyzmu i tępego biurokratyzmu (r. 1929 — p. str. 82 nin. wydawn.).

Zaiste słowa: „Szkapa najdzielniejszego rumaka wyprzedzi, jeśli zamiast człowieka duch na szkapie siedzi", które przypomina w Nr. 1 z 1925 roku *Zygmunt Chrzanowski*, doskonale pasują do zabarwienia, jakiemu stale była wierna ideologia b. C. T. R-u i „Gazety Rolniczej".

*

Bywały w kilkunastu ostatnich latach momenty tragicznego załamywania się konjunktur handlowych w rolnictwie, okresy ciężkich trosk i zmagań dla producentów rolnych, i wtedy momenty ekonomiczne stawały się najaktualniejsze. W takich czasach do głosu w noworocznych zeszytach „G. R." dochodzi wytrawny ekonomista b. min. *Jerzy Gościcki*, który w latach 1925 i 1930 omawia w sposób jasny i zawsze ze świetną, nieodpartą argumentacją sprawy kryzysu w rolnictwie i środki zaradcze. Ale gdy główne pierwsze nasilenie największego od lat kilkudziesięciu kryzysu rolnego wstrząsnęło do gruntu samymi podstawami bytu gospodarstw rolnych, zwłaszcza folwarcznych, gdy ziemia z pod nóg zaczęła nam się usuwać nagle, odsłaniając przepaść przed całym niemal ziemiaństwem polskim, wtedy, 1 stycznia 1931 roku, występuje z pamiętnym artykułem sam redaktor „Gazety Rolniczej", odpowiedzialny sternik pisma, wiernego swym założeniom programowym.

W art. p. t. „Jak się ratować?" *Dr. Jan Lutosławski* pisze m. i.:

„Trzeba wprzód móc wyżyć, a dopiero, gdy uchronimy się od zguby, która na nas czyha — każdy to widzi — i grozi nam bezpośrednio, będzie można oddać się znowu rozkoszy i obowiązkowi pracy społecznej. Ziemiaństwo zniewolone jest bezapelacyjnie postawić dzisiaj sprawę swojej egzystencji materialnej (fizycznej) na pierwszym planie, ale ma do tego niewątpliwie w pewnej mierze i prawo moralne, bo po wskrzeszeniu państwa kierujące jego czynniki najniesłuszniej w świecie, uniesione ciasnotą swoich doktryn społecznych i ślepe zupełnie na stosunki realne, zlekceważyły i podeptały rolę, jaką ziemiaństwo mogło w ciężkiej dobie naszego historycznego przewrotu odegrać, nie uszanowały znaczenia, jakie ono ofiarną pracą pokoleń, uczciwym wysiłkiem bezinteresownej myśli społecznej w polskiem życiu publicznym zdobyło." (Dalsze cytaty p. str. 34 l. c.).

A więc chyba odwrót od programu „obywatelskiego" w „G. R.", chyba pobudka do grubego egoizmu, wyzwolenia się z górnych ideałów? — Tak twierdzili niektórzy wrogowie „G. R." i ci przyjaciele pisma, którzy dosyć głęboko myśli Redaktora nie wyczuli.

„Przez rolnictwo do obywatelstwa" — przypominam jeszcze raz dewizę „G. R." Czyż może ziemianin pełnić funkcje obywatelskie, być rozsadnikiem naturalnym postępu rolniczego na wsi w chwili, gdy straci swój warsztat pracy? Są chwile w życiu, które każą skupić się w obronie podstaw egzystencji, cały wysiłek umysłu w tym kierunku poświęcić, ratować byt materialny, aby nadal można było żyć i działać dla kraju.

„Egoizm", propagowany przez Redaktora „G. R." nie był hasłem, był to jeno nakaz chwili. Przecież w art. p. t. „W nowy rok" w 1932 r. Dr. *Jan Lutosławski* sam pisze m. i.:

„Nie „gloryfikowałem" bynajmniej egoizmu jednostkowego w swym noworocznym artykule z r. ub., ani nie nakłaniałem ziemiaństwa do pomyślenia wreszcie o własnym interesie, porzucając „społeczne sielanki"; nakłaniałem do poważnego, a zatem praktycznego pomyślenia o własnym losie, nie podając tego jako żaden ideał, któryby się nadawał do gloryfikacji, lecz jako nieuchronną konieczność; zwłaszcza, że wpędzenie ziemiaństwa w ruinę wiele czynników w powojennem społeczeństwie naszem własnem (już bez udziału zaborców) i wśród czynników politycznych polskich po odzyskaniu naszej niepodległości państwowej — uważało za cel swego działania, natchniony rzeczywistym ideałem tych czynników — złamania w ziemiaństwie jego instynktów społecznych i unicestwienia jego wpływów społecznych."

*

Charakterystyczne motto: „Czy nie rozdziobią nas kruki, wrony?..." widnieje przy artykule noworocznym red. *J. Lutosławskiego* w bogatym zeszycie, rozpoczynającym rok 1928 (p. str. 81 l. c). Były to czasy systematycznego i tragicznego łamania niezależności C. T. R.: w końcu 1927 roku właśnie ustąpić musiał zasłużony vice-prezes Hipolit Wąsowicz. Radykalizm społeczny, oderwany od nurtów istotnego życia wsi przy planowaniu reform rolnych, mających w pierwszym rzędzie za cel usunięcie z powierzchni życia ziemian, — rozumiejąc, że postęp rolnictwa jakoś jednak u chłopa pobudzać należy, rozbudował całą metodę pracy agronomii społecznej, która ma rzekomo nasycić rzesze chłopskie pożądanym nektarem kultury rolnej. Ze środka pomocniczego „agronom społeczny", instruktor, zamiast pozostać fachowym doradcą w pewnych szczegółach rolniczych, nagle stać się ma głównym motorem myśli rolniczej, alfą i omegą mądrości wiejskiej, jedynym inteligentem na polskich polach. Radykalizm uderzył tu w ton śmiały, lecz przerażająco fałszywy. Zamiast dążyć do popierania prac twórczych istotnych rolników-

inteligentów, którymi są wyłącznie producenci rolni z wykształceniem fachowym, zamiast umożliwiać zagęszczanie się na wsi tego typu rolników, oddaje się postęp wsi w ręce ludzi, nie związanych bezpośrednio z rolą, nie będących w stanie — mimo nawet najlepszych chęci — wgryźć się w samą istotę życia rolniczego. Postęp w rolnictwie oparty na biurokracji, to farsa, choć, niestety, dla kraju rezultaty jej prac stawać się będą bezwątpienia tragedią. Gromi też redaktor Lutosławski całą teorię agronomii społecznej z należytym, świetnym rozmachem. Opanowanie organizacji rolniczych przez zwycięski pochód instruktorów-radykałów, pośpieszne szablonowe chwytanie wszystkich spraw fachowo-rolniczych przez izby rolnicze, które nie mogły jeszcze dorosnąć do wysokości swego zadania, ponieważ wyskoczyły na powierzchnię naszego życia niby „Deus ex machina", zachłanne o zasięg swych prac o wiele bardziej, niż bogate w kompetencję fachową. Zaiste chyba kruki, wrony rozdziobią — nietylko folwarki — ale i całą przyszłość zbiedzonego rolnictwa polskiego, któremu odbiera się systematycznie swobodę słowa i myśli, niszczy jego siły obywatelskie, byle móc „ex cathedra" rządzić i patronować chłopu, którego się słowami głaszcze, a batem nieopłacalności odpędza od ludzkiego bytowania. Niechże choć świadectwo prawdzie będzie dane, że u podstaw rozkwitu polskiej agronomii społecznej „Gazeta Rolnicza" ostrzegała, tłómaczyła, pouczała... tych, których nic przekonać nie jest w stanie.

*

Pamiętamy dobrze, jak to przed kilku laty modne się stały koncepcje organizowania różnych „frontów gospodarczych", porozumień czynników przemysłowych z rolniczymi pod polityczną batutą b. B. B., smażenie w tyglu „państwowo-twórczym" ułamków programu różnych sfer gospodarczych, aby przygotować ambrozję dla całego kraju. Wnikliwie prześwietlił te niepoważne, powierzchowne, biurokratyczne poczynania *Dr. Jan Lutosławski* w referacie, wygłoszonym w Związku Rolników z wyższym wykształceniem w grudniu 1932 roku, który to referat, drukowany był na czołowym miejscu zeszytu noworocznego na rok 1933 (p. str. 98 i 103 l. c). Nie bawienie się w grzeczne dzieci, zamykające oczy na istotne momenty i warunki produkcji przemysłowej i rolnej w zgnębionej kryzysem i dyletantyzmem tylu rządów Polsce, ale istotne zestawienie z sobą realnych możliwości porozumienia i współpracy, jasno patrzącej na rzeczywiste rozbieżności interesów, — zestawienie, dokonane przez żywych ludzi, fachowców — tak rolników, jak przemysłowców — może dać twórczy dla kraju wybór programu gospodarczego. Ale, rzecz arcyważna, kto dziś w Polsce może reprezentować wieś, kto może pertraktować z innymi gospodarczymi czynnikami i z rządem w imieniu rolnictwa, skoro biurkowi, nie związani z życiem menerzy zunifikowanej przy ul. Kopernika instytucji w żaden sposób nie mogą reprezentować woli oświeconego rolnictwa, jedynie kompetentnego do sformułowania swych tez i żądań. Rozbite w swej organizacji i swej prężności psychicznej ziemiaństwo, z czego tak cieszą się jego, o jakże powierzchownie na świat patrzący, wrogowie, dopiero skupiać się, skrzykiwać powoli zaczyna pod znaki Zw. Roln. z Wyższym Wykszt., daleka jeszcze droga do tego, by to środowisko inteligentnych producentów rolnych stało się bazą potężnej i wszechstronnej myśl rolniczej. Z przesłanek powyższych wyłania się konieczność wznoszenia gmachu nowej instytucji, akademii wiedzy rolniczej, gdzie profesorami byliby nadewszystko rolnicy-praktycy, platformy współpracy z nauką rolniczą, bazy rolniczej racji stanu — Polskiego Towarzystwa Rolniczego. Tylko przez instytucję o powyższym zakresie działania rodzić się będzie w Polsce i rozwijać postęp rolniczy, który w dobie kryzysu jedynym może być ratunkiem materialnym dla rolnika, jedynym też błogosławionym zaczynem dla odbudowy polskiego życia gospodarczego z przemysłem włącznie. Póki postęp rolniczy nie odrodzi się w naszych warsztatach przez Polskie Towarzystwo Rolnicze — wszelkie budowanie dorywczych programików gospodarczych, choćby pod auspicjami czynników najmiarodajniejszych, nie przestanie być paliatywem.

W roku 1934 zeszyt noworoczny przynosi znów przez *Dr. Lutosławskiego* głęboko umotywowaną tezę, że Polskie Towarzystwo Rolnicze nieodzownie powstać musi, aby w chaosie dojutrkowania, oglądania się na wyniki międzynarodowych dysput gospodarczych, w morze marazmu rolniczego, ustępującego już na szczęście coraz wyraźniej z chat, a zwłaszcza z dworów polskich, wbić mocny i jasny słup postępu rolniczego, rozniecić ogień walki z kryzysem rolnym i dezorganizacją rynków zbytu, obudzić wolę i siły intelektualne producentów rolnych. Nie ulega kwestii, że sprawa Polskiego Towarzystwa Rolniczego, instytucji fachowej od nikogo niezależnej, emanacji najzdrowszych sił społecznych — to sprawa dla kultury rolniczej, dla opłacalności rolnictwa w Polsce najważniejsza, gdyż bez jej załatwienia prace wszelkich organów pomocniczych, jakimi są np. izby rolnicze, nie zdołają znaleźć sobie życiowego kontaktu z jądrem kwestii, do których są powołane. „Rolnictwo", to naściślej fachowe, choćby nie brało tu na swój warsztat zagadnień, które w potocznej mowie społecznymi nazywamy, przez samą wagę kultury rolnej dla całej wsi, łączy się jaknajściślej z pojęciem „obywatelstwa". Ciemne są zaiste i bezdennie nierozumne moce, które, wietrząc wiecznie regenerację wpływów ziemiańskich w Polsce w każdym niemal przejawie myśli fachowo rolniczej, ze środowiska wsi wypływającym, radeby zadeptać, wyniszczyć choćby i kulturę rolną z Polski, byle usatysfakcjonować niskie uczucia swej nienawiści. Krzywda, jaką wyrządzają przez to chłopu polskiemu, którego na sztandarze swych błyskotliwych frazesów namalowali, będzie kiedyś przez historię jasno wyświetlona. Wyświetlone zostaną zarazem te wszystkie machinacje pokątnych i obłudnych działaczy chyba „Fołksfrontu", którzy nie dopuszczają możliwości powstania Polskiego Towarzystwa Rolniczego. Czasy zresztą panowania kuglarzy w życiu społeczno-zawodowym z nieubłaganą konsekwencją zmierzają ku końcowi. Rozprawi się z nimi polski chłop, dojrzewający szybko do pełni świadomości obywatelskiej, jeśli jeszcze nie zawodowej. Póki to nie nastąpi, Polskie Towarzystwo Rolnicze, jako instytucja o zasięgu ogólno krajowym i o wadze zasadniczej w rolniczej Polsce, powstać zapewne nie zdoła.

Centralne Towarzystwo Rolnicze runęło pod obuchem ludzi złej woli; być zresztą może, że jego upadek w formach dotychczasowych instytucji był na tle współczesnej rzeczywistości pewnego rodzaju życiową koniecznością, jak twierdzi znakomity znawca tych stosunków p. *Zygmunt Ihnatowicz* w pracy swej, zawartej w niniejszej księdze[1]). Niecne intrygi, ja-

[1]) Patrz w rozdziale: „Szkice Monograficzne": „Związek Rolników z Wyższym Wykształceniem", str. 136 nin. Księgi.

kimi zwycięscy doktrynerzy wygryzali resztki ziemiaństwa z C. T. O. i K. R., demaskuje źródłowo i szczegółowo prezes *Stanisław Żórawski* w zeszycie noworocznym „G. R." na rok 1935, na ostatni rok naszego 75-lecia (p. str. 100 l. c.).

Gorycz duszę zalewa. Rolnictwo — śmiertelnie ugodzone kryzysem, niepewnością prawa posiadania, zadawnioną nieopłacalnością, którą czynnik państwowy, do opieki nad rolnictwem powołany, uznaje za „vis major..." Obywatelstwo — zdeptane, upokorzone, od wpływów odsunięte, biedą materialną na mocy osłabione... Kulturo polska, kulturo wiejska, czy requiem ci już śpiewać mają wyprani z tradycjonalizmu woje masonerii, marksizmu, czy totalizmu?...

E pur si muove!

Walorów odwiecznych nie zniszczy pierwszy lepszy podmuch kryzysu, ani nakaz administracji, ani rozwydrzenie demagogii. Idei przewodniej ziemiaństwa polskiego nie da się wyrwać ze współczesnej rzeczywistości, skneblować — jakby chciano — na zawsze. Niema C. T. R., nie można dziś tworzyć Polskiego Towarzystwa Rolniczego, więc elita umysłowa rolnictwa skupia się w ubogim Związku Rolników z Wyższym Wykształceniem, tam żyje, rozwija się, zyskuje z każdym rokiem więcej na znaczeniu w społeczności rolniczej. Przywołuje ją do czynu rolniczego i obywatelskiego wytrwale, co tygodnia, „Gazeta Rolnicza", wierna swym założeniom, przytomna wobec tysiącznych trudności każdego dnia, czujna jak żóraw, na straży interesów rolnictwa i kultury polskiej. Dziś, w dniu wielkiego Jubileuszu „Gazety Rolniczej", cała Polska rolnicza, cały świat inteligentnych polskich producentów rolnych, szepnie Jej z głębi serca wzruszonego:

Ad multos annos! *E. Kłoczowski.*

III.

Adam Dunin-Mieczyński

założyciel i pierwszy redaktor „Gazety Rolniczej".

Adam Szczepan Jan Dunin-Mieczyński, herbu Łabędź z odmianą, syn Antoniego, urodził się w dniu 24 grudnia 1828 roku we wsi Cibory, ziemi Płockiej. Gimnazium Gubernialne w Płocku ukończył w r. 1848, otrzymując przy promocji każdej z siedmiu klas, bądź nagrody w książkach, bądź też listy pochwalne. Studia wyższe odbył w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, kończąc je w r. 1853 [1]), po czym, z oceną bardzo dobrą za odbytą praktykę gospodarską, otrzymał w r. 1855 „Patent na Wykształconego Gospodarza" [2]).

Adam Dunin-Mieczyński zmarł w dniu 30 sierpnia 1892 r. we wsi Barcikowie pod Płockiem i został pochowany w dniu 1 września na cmentarzu kościelnym wsi Święcieniec. Na jego mogile rodzina wystawiła murowany pomnik.

* * *

Adam Dunin-Mieczyński należy do rzędu tych wychowanków Marymontu, na których przemożny wpływ wywarł *Wojciech Jastrzębowski*, weteran 1831 roku, pionier krajoznawstwa, ochrony przyrody, a przedewszystkim skupienia sił twórczych narodowych dla podniesienia mas rolniczych. Jastrzębowski wpajał w swoich wychowanków przeświadczenie, że obowiązkiem rolnika jest poznawanie przyrody ojczystej, jako szeroko pojmowanej swojszczyzny, po to, by tem skuteczniej i wydatniej gospodarować. Przy tym wszczepiał w nich zasady moralne i głęboką religijność, która wyrażała się u niego w ciągłej pracy i czynach dla dobra ogółu [1]).

Te wpływy tłumaczą wytężoną pracę Mieczyńskiego w kierunku skupienia twórczych sił fachowych dla prac publicystycznych, które inspirował i organizował, podejmując liczne wydawnictwa rolnicze, własne i swych towarzyszy, w okresie od roku 1856 do roku 1874.

* * *

Do najbliższych współpracowników Mieczyńskiego, którzy wywierali wpływ na niego, a z którymi utrzymywał żywy kontakt i pobudzał ich do wytężonej pracy, bądź ogłaszając ich dzieła, bądź powodując ich akcje organizacyjne, społeczne, naukowe, a nawet polityczne, bądź podnosząc ich autorytet i podtrzymując ich ambicje przez ogłaszanie ich życiorysów i czynów, należeli: Michał Oczapowski i Wojciech Jastrzębowski, jego profesorowie i wychowawcy; Jan Nepomucen Kurowski, pionier polskiego czasopiśmiennictwa rolniczego; Zygmunt Gawarecki [2]), Albin Kohn, Stanisław Rewieński, współautorzy w pracach publicystycznych i w akcji powstania 1863 r. [3]); Ignacy Łyskowski, ks. Jan Dzierżon [4]), ks. Jan Dolinowski [5]) i Julian Lubieniecki, którzy zawdzięczają

[1]) Świadectwo z dnia 28 czerwca 1853 r. Nr. 861 podpisali: dyrektor Michał Oczapowski, inspektor Andrzej Smarżewski, nauczyciele ks. Anzelm Załęski, Aleksy Hempel, Kazimierz Janczewski, Michał Adamski, Józef Bełza, Józef Wojzbun, Wojciech Jastrzębowski, Karol Martin, Dominik Okniński, Ignacy Janowski i Karol Kurek.

[2]) Dyplom z dnia 7 sierpnia 1855 r. Nr. 6466 podpisali: dyrektor Seweryn Zdzitowiecki oraz kurator Okręgu szkolnego Warszawskiego Muchanow i naczelnik oddziału A. Plewe.

[1]) Wyczerpującą biografię Jastrzębowskiego opublikował prof. dr. Bolesław Hryniewiecki p. t. „Wojciech Jastrzębowski (1799—1882), jego zasługi naukowe i społeczne, zwłaszcza w dziedzinie hodowli roślin" w tomie III „Roczników Nauk Ogrodniczych". Warszawa. 1936 r. str. 1—21. Biografia ta jest przedrukowana w „Księdze pamiątkowej ku uczczeniu potrójnej rocznicy zaczątków, założenia i utrwalenia Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie". Warszawa. 1936 r. str. 201—214.

[2]) Płotczanin i towarzysz Mieczyńskiego od lat dziecinnych, syn Wincentego Hipolita, znanego historyka i autora kilku prac o historii winnic w Polsce, marymontczyk z 1849 r., weteran powstania 1863 r., autor nader licznych źródłowych prac rolniczych, ogrodniczych i hodowlanych, urodzony w 1829 r., zmarł w 1911 r.

[3]) W powstaniu brał udział Adam Mieczyński wraz z 10 swoimi braćmi, z których 4 zginęło w walkach. Adam Mieczyński był skarbnikiem Rządu Narodowego i zakonspirował swoją działalność polityczną nieprzerywaniem prac redaktorskich. Skupienie uwagi na sprawy polityczne tłumaczy anemiczność roczników z 1863 i 1864 r. „Gazety Rolniczej".

[4]) Adam Mieczyński spowodował przybycie ze Śląska ks. dr. Jana Dzierżona i jego wędrówkę po pasiekach na terenie Kongresówki, o czym pisze w artykule p. t. „Ksiądz Jan Dzierżon". „Gazeta Rolnicza" Nr. 4 z dnia 29 stycznia 1870 r. str. 29—31, a nadto jedyny artykuł ks. Dzierżona pisany po polsku p. t.: „Spostrzeżenia pszczelarskie i nieco o pszczołach włoskich". „Gazeta Rolnicza" Nr. 16 z dnia 20 kwietnia 1863 r. str. 141.

[5]) Adam Mieczyński ogłosił jedyny życiorys tego znakomitego pszczelarza, twórcy ramki, a więc nowoczesnego ula światowego, podając nadto jego portret. „Gazeta Rolnicza". Nr. 41 z dnia 14 października 1872 r. str. 321—324. Artykuł ten był przedrukowany w tygodniku „Wieniec". Warszawa Nr. 70 z dn. 30 sierpnia 1872 r.

Mieczyńskiemu wiele ze swoich prac naukowych, praktycznych i publicystycznych, a których czyny utrwalił w świetnych życiorysach.

* * *

Adam Mieczyński znany był szeroko dzięki licznym korespondencjom i prelekcjom, i temu zawdzięczał posiadanie honorowych mandatów członka-korespondenta 16 towarzystw rolniczych. Już w roku 1856 otrzymał dyplom Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego w Krakowie, w roku 1857 Kaukaskiego Towarzystwa Rolniczego, w r. 1858 Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim w Warszawie, podpisany przez prezesa Andrzeja Zamoyskiego, oraz Galicyjskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie, w roku 1859 Towarzystwa Gospodarskiego w Kazaniu, w roku 1860 Towarzystwa Gospodarskiego w Petersburgu, a w roku 1889 otrzymał dyplom członka honorowego od Towarzystwa Rolniczo Przemysłowego w Gostyniu ziemi Poznańskiej.

Już wyliczenie tych kilku dyplomów charakteryzuje popularność Adama Mieczyńskiego we wszystkich dzielnicach Polski, a nadto i u obcych i wyjaśnia powód powołania go na stanowisko profesora Instytutu Szlacheckiego w Warszawie w roku 1856, w którym, do końca istnienia tego instytutu, wykładał gospodarstwo wiejskie i produkcję zwierzęcą. [1])

* * *

Od roku 1856 rozpoczyna Adam Mieczyński swoją działalność czasopiśmienniczą, redagując „Przegląd Rolniczy Przemysłowy i Handlowy“ jako tygodniowy dodatek bezpłatny do pisma codziennego „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych“ w Warszawie. Od lipca 1859 roku Mieczyński przeniósł swoją redakcyjną działalność do wydawanego w Warszawie przez J. I. Kraszewskiego dziennika p. t. „Gazeta Codzienna“, redagując przy niej tygodniowy bezpłatny dodatek: „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa“. Od roku zaś 1861-go wydaje już samodzielnie i redaguje „Gazetę Rolniczą“ w formie tygodnika w abonamencie, [2]) jak to przetrwało w ciągu 78 lat do chwili obecnej.

Okres poprzedzający powstanie samodzielnego tygodniowego pisma rolniczego dał Adamowi Mieczyńskiemu tak szerokie oparcie w sferach ziemiańskich, a nadto zgromadził tak wielki zasób prac gospodarczych, przygotowanych przez sztab pracowników, starannie przez niego zgrupowanych, że ramy „Gazety Rolniczej“ nie mogły zmieścić materiału, o który wołała opinia ziemiańska. Nadmienić należy, iż w ziemiaństwie ówczesnym wielki przewrót umysłowy czynili bardzo liczni wychowankowie Wojciecha Jastrzębowskiego z instytutu w Marymoncie.

Z tego powodu wydaje i redaguje Adam Mieczyński „Bibliotekę Rolniczą“, w latach 1861—1862 (wyszło zeszytów 11) i 1869—1874 włącznie (wyszło tomów 18 w czterech seriach, zawartych w 48 zeszytach). W roku 1874 właścicielem ostatniego rocznika (seria czwarta, zawarta w 6 zeszytach) był A. Strzelecki, wychowanek akademii rolniczej w Proszkowie, od lat kilkunastu zajmujący się praktycznym rolnictwem.

„Biblioteka Rolnicza“, która po roku 1874 przestała wychodzić, objęła czterdzieści wartościowych dzieł z różnych działów rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa, pszczelarstwa i przetwórnictwa.

* * *

Przy „Bibliotece Rolniczej“ wyszły trzy kalendarze: „Kalendarz dla ludu Polskiego“ na rok 1863 oraz na rok 1864, a na rok 1871 „Kalendarz Rolniczy“. W latach 1864—1869 redagował Adam Mieczyński bardzo wartościowe kalendarze Jana Jaworskiego w Warszawie p. t. „Kalendarz Astronomiczno-Gospodarski“.

Kalendarze te różnią się wybitnie od dawniejszych i współczesnych im tego rodzaju wydawnictw polskich różnorodnością gruntownie podanego materiału praktycznego, uzasadnionego naukowo.

Mieczyński był świadomym reformatorem kalendarza polskiego, wypowiadając swój odnośny program w publikacji: „Kilka uwag nad artykułami, jakie w kalendarzach umieszczać należy“, drukowanemi w jego książce i przez niego wydanej w Warszawie w roku 1859 p. t. „Rzeczy gospodarskie“ (str. 397 do 402).

* * *

W latach 1865—1867 wydawał i redagował Adam Mieczyński tygodnik literacki p. t. „Opiekun Domowy“. Pismo to, tłoczone we wzorowej drukarni Jana Jaworskiego, opatrzone licznymi pięknymi drzeworytami, odtwarzającymi portrety sławnych ludzi, widoki kraju, sceny rodzajowe, typy ludowe i t. p. stanowi bardzo cenne wydawnictwo.

* * *

Obok licznych prac redakcyjnych, w których, oprócz czynności ekspedycyjnych i korektorskich, nigdy nikim się nie wyręczał, napisał i wydał Adam Mieczyński następujące własne oryginalne dzieła: „Gospodarstwo mleczne wedle najlepszych źródeł praktycznych“. Warszawa 1859 r. — „Rzeczy Gospodarskie“. Warszawa 1859 r.; — „Rolnik początkujący, czyli wykład popularny praktycznego rolnictwa, zastosowany do potrzeb kraju naszego“. Warszawa 1861 r.; — „Zasady leśnictwa dla obywateli ziemskich, lasy posiadających“. Tomów 3. Warszawa 1861—1863; [1]) — „Uprawa lnu“ („Biblioteka Rolnicza“ zeszyt 20).

Obok tych książek, wydał Adam Mieczyński prace: „Pszczelnictwo polskie, czyli zbiór pism najpraktyczniejszych pszczelarzy polskich i amatorów pszczelnictwa“. Warszawa 1859 i wydanie 2-gie Warszawa 1862. [2]) oraz „Dobry pszczelarz, czyli wykład zasad wyrozumowanego postępowania z pszczołami, zalecany przez Piotra Prokopowicza“. Warszawa 1860.

* * *

Na tle tych licznych i niezmiernie cennych prac oryginalnych i streszczeniowych własnych, obok redakcyjnych i wydawniczych trudów nad dziełami

[1]) Wykłady te wyszły w litograficznej publikacji p. t. „Gospodarstwo wiejskie, wykład dwuletni w Instytucie Szlacheckim Warszawskim przez Adama Mieczyńskiego.“ [Warszawa 1858]. Publikacja ta nie była rejestrowana przez żadnego z bibliografów polskich i stanowi wielką rzadkość bibliograficzną.

[2]) Nieścisłości w „Bibliografii Polskiej“ K. Estreichera T. III. Kraków 1876 na str. 122 są wynikiem niedbałości jego współpracowników. Nieścisłości te prostuje mój artykuł na podstawie oryginałów.

[1]) Tutaj, w tomie trzecim, — na stronach 851—874, świetny rozdział p. t. „Bartnictwo, czyli pszczelnictwo leśne“ z 13 wielkiej wartości historycznej drzeworytami, obrazującymi technikę gospodarowania w barciach.

[2]) Tutaj przedrukował Adam Mieczyński dzieło W. A. Kąckiego: „Nauka około pasiek“. Zamość. 1613, znane w Polsce z kilku zaledwie egzemplarzy.

koła przyjaciół i współtowarzyszy prac, przy żywym utrzymywaniu stosunków z 16-ma towarzystwami rolniczymi, w których był korespondentem, znajdując czas na systematyczne wykłady w „Instytucie Szlacheckim“, na prace referenta w Wydziale Przemysłu b. Komisji Spraw Wewnętrznych, na czynności sekretarza wystawy przemysłowo-rolniczej w r. 1867 [1]), na czynności wreszcie stałego sekretarza Towarzystwa Wyścigów Konnych, które to czynności wystarczyłyby zupełnie do zużycia kilku ludzi, — redakcyjna praca Adama Mieczyńskiego w „Gazecie Rolniczej“ urasta do rozmiarów wysiłków tytana woli, czynu oraz umysłowości. „Gazeta Rolnicza“, dzięki temu, że pod redakcją Mieczyńskiego była inspirowana z niezmiernie żywym odczuciem potrzeb ziemiaństwa polskiego, ugruntowała tak mocno swoje stanowisko, że mimo powstawania licznych dzielnicowych czasopism rolniczych, a obok nich czasopism poszczególnych działów rolnictwa, jak hodowlanych, weterynaryjnych, rybackich, pszczelarskich, ogrodniczych i t. p., zachowała swoje pierwszeństwo wśród równych i do dzisiaj godnie utrzymuje swój seniorat w świecie polskiej myśli rolniczej, jako najstarsze pismo rolnicze w Polsce.

„Gazeta Rolnicza“ jest niezmiernie cennym zbiorem kapitalnych prac zarówno rolniczych, jak i czysto naukowych i jej roczniki są kopalnią bogactw, niestety nie eksploatowanych należycie.

[1]) Dzięki niestrudzonej propagandzie Mieczyńskiego, na tej wystawie doczekał się uznania ks. Jan Dolinowski, uzyskując za ul swój wielki srebrny medal.

Adam Mieczyński ogłosił np. między innymi publikacjami dwie prace Wojciecha Jastrzębowskiego, które dotychczas nie zostały zarejestrowane przez fachowych bibliografów: „Treść zasad kultury roślinnej“. (Zeszyt 18 „Biblioteki Rolniczej“) oraz „Zamojscia Carpathica, nieznana dotąd roślina, znaleziona przez Wojciecha Jastrzębowskiego“. „Gazeta Rolnicza“ Nr. 5 z dnia 5 lutego 1863 r. str. 39 z drzeworytem.

* * *

W roku 1874 sprzedał Adam Mieczyński „Gazetę Rolniczą“ Janowi Święcickiemu, zamykając swoją pracę redaktorską i wydawniczą z powodu narastającej choroby nerwowej, na skutek pracy nad siły.

Jeszcze od czasu do czasu nadsyłał korespondencje i luźne artykuły pod pseudonimem „Koźlarz Mazowiecki“ do czasopism: „Kronika Rodzinna“ [1]), „Przyjaciel Zwierząt“ [2]), „Korespondent Płocki“ oraz „Echa Płockie i Łomżyńskie“.

Resztę życia, cierpiąc coraz bardziej, spędził w jednym z kilku swoich majątków, w Pepłowie, a zmarł w Barcikowie, przeżywszy niezmiernie czynnie i owocnie 64 lata.

Adam Dunin-Mieczyński, założyciel „Gazety Rolniczej“ i jej długoletni kierownik, dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

Dr. Władysław Franciszek Rogowski.

[1]) Tu cenny monograficzny artykuł p. t. „Drzeworyty ludowe“.

[2]) Tu artykuły: „Czy wróble są szkodliwe?“, „Pogadanka myśliwska“, „Zmyślność lisów“ i inne.

OBRAZY STOSUNKÓW ROLNICZYCH POLSKICH OSTATNIEGO 25-LECIA

1911 — 1935

I. 25-LECIE 1911 — 1935 Z PERSPEKTYWY POKOLENIA POWOJENNEGO*)

WSTĘP

Przyznam się, że z niemałem zakłopotaniem przyjąłem propozycję Redaktora „G. R.“, aby napisać dla Wydawnictwa Jubileuszowego niniejszą pracę. Czyż bowiem łatwo jest rolnikowi, gospodarującemu bez rządcy na niewielkim folwarku, stać się na czas pewien dziejopisem, grzebać się tygodniami w starych dokumentach, badać i opisywać stosunki, których się samemu nie przeżyło i miało się o nich dotychczas pojęcie dosyć mgliste? No, ale że to chodziło o to, by stosunki rolnicze ostatniego 25-lecia oświetlił tak, jak je sam rozumie, ktoś z młodszego pokolenia i do tego koniecznie rolnik praktyk, a nie urzędujący przy biurku teoretyk, zdecydowałem się na śmiałe przedsięwzięcie. Oddając owoc swych przeżyć duchowych i intelektualnych przy studjowaniu 25 roczników „G. R.“ do rąk łaskawych czytelników, proszę jednak o pewną wyrozumiałość dla ewentualnych nieścisłości i niedociągnięć mej pracy. Odrywany setki razy od pióra przez karbowego, ogrodnika, kupców, wypadki w oborze, zmiany pogody i konieczność nowych dyspozycyj robót, przez sekwestratorów wreszcie (chciałbym się w tem miejscu zarumienić, ale już nie umiem) — mogłem naprawdę wiele rzeczy przeoczyć, lub przeinaczyć. Raczcie mi to wybaczyć, koledzy po pługu, dla których głównie pracę tę piszę. Nie jestem ani historykiem, ani ekonomistą, ani filozofem, jeno waszym z krwi i kości bratem w zawodzie, więc swojemu łatwiej się przebacza.

Jeśli chodzi o układ materjału w niniejszej pracy, to kierowałem się może więcej wrażeniami subjektywnemi, niż względami metodycznemi. Traci na tem zapewne jasność wykładu, o ile chodzi o historyczne badania w rolnictwie, ale uwypukla się może wyraźniej światopogląd mojego pokolenia, a o to głównie mi chodziło. Muszę w tem miejscu dotknąć i kilku szczegółów z mego życia, bo wiążą się te rzeczy dość ściśle z planem i pewnem nastawieniem mej pracy, które wyjaśnić jestem obowiązany.

Urodziłem się i wychowałem w powiecie przasnyskim, w którym mieszkał, działał i gospodarował Stanisław Chełchowski. Może to urojenie z lat dziecinnych, ale wydaje mi się, że pamiętam jego wyniosłą, barczystą postać, jak coś długo opowiadał sąsiadom w naszym saloniku. Odbywały się wtedy częste zjazdy i narady sąsiedzkie w powiecie, czasy były gorące, mój Ojciec czynny brał udział w realizowaniu śmiałych planów wielkiego twórcy C. T. R.-u. To też, jako dziecko i potem jako uczeń gimnazjum, nauczyłem się kochać i szanować pracę ówczesnego ziemiaństwa. Pewnego razu przed samą wojną Ojciec, będąc w Warszawie, zaprowadził mnie na miejsce, gdzie zaczynano stawiać ściany gmachu przy ul. Kopernika i długo mi coś wzruszonym głosem tłumaczył. Nie pamiętam już Jego słów, ale wiem, że płynęły one z głębi serca i było w nich zaklęcie, abyśmy my młodzi, gdy dorośniemy, dalej i wspanialej rozwinęli dzieło potęgi rolnictwa ku chwale Tej, co nie umarła. Zdarzenia wojny światowej, przerwa w naukach akademickich dla zaciągnięcia się do wojska polskiego, potem zdrowa i tężyzną oddychająca atmosfera w S. G. G. W., gdzie zdobywałem dyplom — wszystko to wpłynęło dodatnio na ugruntowanie się swoistej ideologji w zastępie młodych absolwentów, do których należałem. Ciężkie

*) Według roczników „Gazety Rolniczej“. (W nawiasach podawane są przy cytatach lata i stronice danego rocznika).

wstrząsy i fermenty w społeczeństwie starszem w pierwszych latach Niepodległości wydawały się nam akademikom-żołnierzom czemś niegroźnem i przejściowem, wierzyliśmy w jasną przyszłość kraju i w swoje osobiste szczęście, choćby tam nawet i przeprowadzono tę „reformę rolną". Rwaliśmy się do pracy. Na całe życie zostanie mi wspomnienie chwili, gdy biegłem znajomemi ścieżkami ze stacji kolejowej, pozostawiwszy tam walizkę, do domu, aby już odtąd na stałe tam gospodarować. W rzeźkiej atmosferze poranka, obejmując rozkochanemi oczami kontury drzew, pagórków, chat i wyłaniającego się z mgły folwarku, poczułem w sercu moc, taki święty zapał, jaki miał Ryszard Nienaski, gdy szedł zakładać swe fabryki i kopalnie. Stanęła mi jasno przed oczami wizja tego, co na swych zagonach i w okolicy przeprowadzać pragnę. Pola odrenowane i prawdziwie kulturalne, obsiane materjałem selekcyjnym, stada zwierząt zarodowych, rozszerzony sad, drogi twarde, owocowemi drzewami obsadzone, a w okolicy chaty jasne i zamożne, kółka rolnicze, polski syndykat w miasteczku — to wszystko w mgnieniu oka przewinęło mi się przez umysł, budząc do czynu uczucia i wolę.

O, niezapomniany, jasny, czysty idealizmie młodzieńczy — co z ciebie zrobiło życie głupie i zakłamane, dlaczego zepchnęło cię tak prędko i tak brutalnie do rzędu płaczliwej poezji, nie dając twym skrzydłom swobody twórczego lotu!

Zetknięcie się idealizmu akademickiego z życiem było w latach tych naprawdę tragedją. W pokoleniu starszem panował powszechny marazm, ludzie wielkich i świeżych zasług — twórcy wspaniałego dorobku społeczno-rolniczego w przeszłości — zepchnięci byli przez niesłychany tupet nowych tendencyj i kierunków do roli zahukanych emerytów sprawy rolniczej. W organizacjach zawodowych ster władzy przeszedł w ręce biurokracji rolniczej, bezdusznej, a wrogo w stosunku do ziemiaństwa nastawionej; w zrzeszeniach ziemiańskich panował duch samoobrony mdłej i niedołężnej, bez żadnych poważniejszych ambicyj na przyszłość. Nie odpowiadało to wszystko naszym tendencjom i pojęciom, więc nie mogąc się pomieścić w obrębie istniejącego życia społecznego w rolnictwie, a nie potrafiąc stworzyć własnych ośrodków myśli, skazani zostaliśmy na borykanie się sam-na-sam z ciężkiemi warunkami bytu. Hydra biurokratyzmu urzędowego, pełen nienawiści radykalizm chłopski zaczęły toczyć wtedy nasz święty idealizm, jako złowieszcze kamienie djabelskiego młyna. Krok jeden, a pozostały z nas takie same zastępy śpiących rycerzy, jakiemi byli już nasi starsi bracia po pługu. Jałowość i nuda ogarniały nietylko życie społeczne, ale i intelektualne. Wstyd wyznać o sobie, że ludzie, którzy przed dwoma laty ukończyli studja wyższe, zapominali zdobytej wiedzy i gospodarowali nie według jej racjonalnych zasad, ale tak — „zwyczajowo", jak chłopi. Rolnictwo praktyczne odcięte bowiem zostało od kontaktu z nauką, zanikły ośrodki wzajemnej wymiany zdań, znikły z horyzontu kuźnie twórczej myśli rolniczej.

Taki to najciemniejszy moment w życiu rolnictwa w ubiegłem ćwierćwieczu, moment przypadający na ostatnie lata przed 1930 rokiem, przyjąłem za punkt przełomowy w planie swej pracy. Przeżycia osobiste wpłynęły na to w równym stopniu, jak i późniejsze badania w rocznikach „G. R.". Dla tych to przyczyn postanowiłem przedstawić najpierw historję myśli rolniczej i jej kontaktu z nauką od początku okresu sprawozdawczego, t. j. od 1911 roku właśnie — do tych lat najstraszniejszej pustki. To samo następnie uczynię z historją naszego życia społecznego, tak przed wojną potężnem płynącego korytem, bo ostateczny upadek jego przypada też na rok 1929, choć likwidacja C. T. R-u była tylko następstwem wieloletniego już chromania i nieżytu tej instytucji.

W następnym rozdziale pracy przejdę do okresu nowego, który zaczyna się jakby jednocześnie z nastaniem ostrego przesilenia ekonomicznego. Ten niebywały w dziejach kryzys i depresja rolnicza, która stała się już grobem tylu warsztatów rolnych i wciąż

O NASZ STOSUNEK DO PRZESZŁOŚCI*)

Często zarzuca się narodowi naszemu (a zwłaszcza naszemu ziemiaństwu) przesadny kult tradycji, nadmierny konserwatyzm i, co za tem idzie, wstręt do postępu, do reform społecznych i politycznych, do rewizji pojęć religijnych i t. d.

Zarzut ten jest uzasadniony w drobnej jedynie części. Zapewne, był czas, kiedy na cześć przeszłości śpiewano hymny pochwalne — kosztem teraźniejszości, a cóż dopiero przyszłości! Dowodem tego — cały długi szereg utworów literatury staropolskiej (będącej przeważnie wytworem warstwy ziemiańskiej).

Pisarze i mówcy sejmowi XVI wieku raz wraz nawoływali społeczeństwo już nietylko do szacunku dla przeszłości, ale nawet... do powrotu do niej. „Przywróćcie dawne obyczaje!" wołał Kochanowski. „Wróćmy się co rychlej ku staremu," — radził Orzechowski — „gdy to uczynimy, będziemy też i my całymi postaremu." Marcin Bielski zaklinał Polaków, aby się „tak sprawiali, jako ich przodkowie i nie byli od swych cnych ojców wyrodkowie".

W wieku XVII ten poeta, którego śmiało można nazwać najbardziej polskim ze wszystkich poetów staropolskich, Wacław Potocki, wyśpiewał w swoim najcelniejszym utworze, to znaczy w *Wojnie chocimskiej*, apoteozę starodawnych czasów, mianowicie ich ducha rycerskiego, w przeciwstawieniu do późniejszej zniewieściałości, i także nawoływał do naśladowania przodków:

Przebóg! Cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?
Zbytkami nieszczęsnemi, łakomemi gardły
Samiśmy się w Pigmejów postrzygli i karły!...
Żaden z królów polskich, aże do trzeciego
Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu tego,
Jaki dziś ma starosta. Cóż o senatorze
Rozumieć, w jakiej bucie żyje i splendorze!...
Patrzcież na świątobliwe ojców swych obrazy,
Które, dokąd świat stoi, nie uznają skazy!
Patrzcie, a kinąwszy cień marnych ozdób płony,
Ich się imcie przykładem sarmackiej Bellony!

W wieku XVIII „książę poetów stanisławowskich", jeden z najkulturalniejszych i najmędrszych ludzi, jakich miała Polska, w jednej osobie postępowiec i konserwatysta, Ignacy Krasicki, chłostał wprawdzie zacofanie społeczeństwa biczem ironji, a nawet szyderstwa, a jednak zwracał się tęsknem sercem do przeszłości, widząc w niej jasne promienie cnoty, które z biegiem czasu zaćmiła czarna chmura grzechu:

Gdzieżeś, cnoto? gdzieś, prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały.

*) Prace, zamieszczone w odcinku, składają się na całość pod zbiorowym nagłówkiem, uwidocznionym w wykazie treści wydawnictwa: „U podstaw polskiej kultury, jako kultury wiejskiej".

jeszcze dusi nas swemi szponami, staje się czynnikiem, budzącym umysły rolników do twórczego przeciwdziałania: w oczach naszych tworzyć się zaczyna organizacja żywa, zaczynamy karmić się kontaktem z nauką, sami zaczynamy oddziaływać na umysły naukowców, zapładniając je zagadnieniami życiowemi; nieśmiało, ale z coraz większem powodzeniem zaczynamy koordynować wszystkie intelektualne siły rolnictwa praktycznego, by twórczo pracowały dla wspólnego dobra. Działalność Związku Rolników z Wyższem Wykształceniem wymaga więc stanowczo osobnego omówienia. Zastanowię się w związku nad prądami myślowemi, aktualnemi dziś na wsi, a w innym rozdziale tej Księgi szereg uwag poświęcę „agraryzmowi", temu błogosławionemu prądowi, który z ziemi czerpie swą moc i na cały naród chce ją przelać.

Opracowane według powyższego planu wrażenia moje z życia rolniczego ostatnich lat 25-ciu obejmują dział produkcji rolnej i kwestje społeczne, zlekka jedynie dotykając — bardziej obcych mi coprawda — spraw hodowlanych, a też i ekonomiczno-rolniczych: działy te przedstawione będą w specjalnych opracowaniach Wydawnictwa Jubileuszowego.

CZĘŚĆ I

1. Wiedza, jako czynnik twórczy postępu rolniczego w Polsce 1911—1929

Nieodłącznym warunkiem wszelkiej twórczej działalności ludzkiej jest niewątpliwie nauka. Jeśli chodzi o działalność gospodarczą, to ta wspierana jest potężnie przez specjalny dział nauki: wiedzę stosowaną. Rolnictwo zawdzięcza nauce rolniczej ogromnie dużo, ale intensywność korzyści, które czerpie rolnictwo praktyczne od nauki, ulega przeróżnym fluktuacjom, zależnie od wzajemnego ustosunkowania się do siebie teorji i praktyki, a też zależnie od warunków zewnętrznych i psychicznych produkcji rolnej. Rolnik-praktyk byłby bez nauki w najlepszym razie dobrym empirykiem, o niebywale zwężonym horyzoncie obserwacji. Nauka rolnictwa, bez oparcia się o praktycznego rolnika, staje się jałowym działem wiedzy przyrodniczej i ekonomicznej, bezduszną maszyną, fabrykującą „problèmes neutres", — jak mówi James. Z powyższych pewników płynie jasny, jak słońce, wniosek, że nieustanny kontakt i współpraca nauki z praktyką w rolnictwie jest dla obu stron absolutną koniecznością życiową. Teza ta znajduje pełne potwierdzenie w dziejach ostatniego dwudziestopięciolecia na ziemiach polskich.

Zacznijmy nasz przegląd od kolebki Polski Piastowskiej, od Wielkopolski. Szalony rozkwit techniki rolniczej w tej dzielnicy przed wojną spowodowany był zarówno świetnemi konjunkturami ekonomicznemi, jak i wpływami nauki rolniczej niemieckiej, rozlewającej obficie swoje zdobycze na tym terenie, tak ważnym z punktu widzenia wyżywienia Rzeszy. Nasi bracia poznańscy, rozumiejąc, że jedynie przez zamożność majątkową bronić się będą mogli przed zalewem niemczyzny, t. zn. utrzymają ziemię polską w polskiem ręku, korzystali pełnemi garściami z porad nauki niemieckiej i wychodzili na tym w okresie „prosperity" znakomicie. Wrodzone Polakowi umiłowanie ziemi, złączone z dociekliwością germańskiej myśli w nauce — stworzyło w Poznańskiem efekty techniczne nadzwyczajne. Z podziwem i zazdrością patrzyły inne dzielnice Polski na gospodarkę rolną przedwojennej Wielkopolski, na te kolosalne ilości zużywanych nawozów sztucznych, powszechność stosowania pługów parowych, lokomobil, wiązałek, świetne hodowle bydła, owiec, na wspaniałe budynki gospodarskie, kolejki polowe, deszczownie.

Komużby w owych czasach przyszło do głowy sądzić, że w tej nieco bezkrytycznej śmiałości, z jaką rolnik poznański realizował zdobycze niemieckiej nauki, tkwi jednak na przyszłość pewien ślad niebezpieczeństwa? A jednak po wielu latach wyszło na jaw, że uleganie wpływom nauki, choćby najgruntowniejszej, o ile się samemu nie współpracowało

---

Czciły was dobre nasze ojcy i pradziady,
A synowie, co w bite wstąpać mieli ślady,
Szydząc z świętej poczciwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty...
Duchy przodków, nadgrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
Jeżeli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni!

Im bliżej jednak sejmu czteroletniego, który miał dokonać i rzeczywiście dokonał reformy państwa, a w pewnej mierze i społeczeństwa, tem rzadszemi stają się bezkrytyczne apoteozy przeszłości. Nie mówiąc już o literaturze politycznej, w której zawrzała walka pomiędzy wstecznictwem a postępem, także i poezja zwalczała przesadny albo i bezsensowny kult przeszłości. Wystarczy wymienić jeden utwór: *Powrót posła* Niemcewicza, ironicznie ośmieszający konserwatyzm ziemiański, uosobiony w postaci starosty Gadulskiego z jego hasłem: „...tak jest najlepiej, jak przedtem bywało".

Ale cóż? Reforma, dokonana przez Sejm czteroletni, nie ocaliła państwa polskiego — i oto w wieku XIX, w literaturze porozbiorowej, kult przeszłości nietylko nie osłabł, ale raczej wzrósł.

Przypomnijmy sobie *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, które długo, bardzo długo cieszyły się nadzwyczajną popularnością i wywarły wielki wpływ jeszcze na młodego Sienkiewicza (o czem on sam wyraźnie zaświadczył).

Przypomnijmy sobie *Barbarę* Felińskiego, która (jak to współcześni doskonale zrozumieli) jest hołdem, złożonym charakterowi narodowemu dawnych Polaków.

Przypomnijmy sobie już nietylko gawędy i powieści staroszlacheckie Chodźki, Kaczkowskiego, Pola, ale nadewszystko *Księgi narodu* Mickiewicza, oraz *Przedświt* i *Psalm dobrej woli* Krasińskiego, i wogóle poezję i filozofję mesjanistyczną!

Czemże się tłumaczy to uwielbienie przeszłości? W znacznej mierze upadkiem Polski i, co za nim pójść musiało, bólem patrjotycznym na widok okropnej teraźniejszości. Iluż to ludzi, kiedy ich spotka nieszczęście, cofa się sercem i myślą w przeszłość, i to nieraz nawet w przeszłość niekoniecznie szczęśliwą, ale już zasnutą w wielu szczegółach mgłą niepamięci! Iluż to ludzi zapomina nieraz o ciemnych stronach przeszłości, a pamięta same jasne, albo też, jeśli o ciemnych nie zapomina, to je rozświetla wyobraźnią, a nawet, jeżeli ma naturę czułostkową, to pieści się niemi: przecie rozpamiętywanie doznanego nieszczęścia niejednemu sprawia jakąś „bolesną przyjemność". Cóż dopiero powiedzieć o minionem szczęściu! Człowiek wie, że ono już nigdy nie wróci, więc cierpi: ale to cierpienie stapia się w jedną całość uczuciową ze wspomnieniem doznanych dawniej radości.

Ileż to utworów poetyckich XIX wieku powstało z takich właśnie uczuć, które psychologja nazywa mięszanemi. („Tyle szczęścia, co człek prześni, tyle życia, co w pieśni" — powiedział Pol, mając na myśli przeszłość Ojczy-

w budowie jej zrębów, kryje w sobie czasem przykre niespodzianki, szczególnie jeśli nauka ta była wytworem umysłów innej rasy i obcej psychiki. Swoista umysłowość niemiecka, lubująca się w analizie, a skłonna zarazem do abstrakcji, śmieszna nieraz dla swej jednostronności i nie mogąca się ustrzec od piastowania w uczonych głowach specjalnych „koników" — wyryła swoje wyraźne piętno na psychice naszych poznańskich rodaków. Brakuje im do dziś pewnej śmiałości wnioskowania, samodzielności sądu; mają nadmiar wiary w omnipotencję państwa, a za mało wiary we własne siły. Przedwojennemu Poznaniowi brakowało bezwarunkowo ośrodka, w którymby inteligentni producenci rolni w oparciu o instytucję badawczą opracowywać mogli tezy, dotyczące techniki produkcji, bo zasłużone skądinąd Centralne Towarzystwo Gospodarcze nie mogło zastąpić naukowo twórczego ogniska. Tezy nauki szły od wrót uniwersytetu Wrocławskiego, z „Landwirtschaftliche Hochschule" Berlińskiej, z Halli, Kilonji, z Poznańskiej Izby Rolniczej — i bez żadnych przeróbek, w dosłownem niemieckiem brzmieniu, przyjmowane były za Ewangelję przez rolników poznańskich. W tem tkwił błąd ich postępowania, oczywiście nieświadomy i w niczem nie zmniejszający olbrzymich zasług tych podziwu godnych ludzi, którzy cały ciężar ataku najgroźniejszego wroga Polski siłą swych dusz i serc przetrzymali i nie upadli.

Właściwą siedzibą polskiej nauki rolnictwa przed wielką wojną była Małopolska. Korzystając z względnej swobody w zakresie nauczania i pracy naukowej, uniemożliwianych przez Niemcy i Rosję, nasi rodacy z pod berła Franciszka Józefa stworzyli 2 poważne ośrodki polskiej nauki rolniczej: Dublany i później — w r. 1890-ym jeszcze — Studjum Rolnicze Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do tych znakomitych uczelni napływać jęli naukowcy-Polacy z innych zaborów i liczna młodzież z Kongresówki, stwarzając tam atmosferę silnego napięcia uczuć narodowych i ognisko rzetelnej wiedzy rolniczej. Zasłynęły wkrótce na świat cały nazwiska wielkich profesorów Emila Godlewskiego i Edwarda Janczewskiego, cała Polska znała i ceniła zasługi i innych uczonych, związanych z temi zakładami: Adametz, Czarnomski, Jentys, Klecki, Lubomęski, Miczyński, Pawlik, Pomorski, Rogoyski i wielu innych stali się nauczycielami Polski rolniczej, pionierami jej naukowego ruchu rolniczego. Poza tem w zbierającej się na perjodyczne obrady w Krakowie czy Lwowie sekcji rolniczej Zjazdów Przyrodników i Lekarzy polskich tworzyła się niby centrala ogólno-polskiego ruchu naukowego rolniczego, która, choć słaba materjalnie i pod skromną nazwą ukryta, była sprężyną dla twórczych poczynań w różnych dzielnicach Polski, zanim nie powstało Towarzystwo Popierania Polskiej Nauki Rolnictwa.

Wieś małopolska stosunkowo słabo wyzyskała sposobność krzepienia sił w oparciu o naukę, tak wspaniale w tej dzielnicy rozwijającą się. Zakorzeniona manja zdobywania doktoratów prawa i filozofji i szukania posad w c. i k. służbie wypychała wielu synów ziemiańskich, co najzdolniejszych do miasta, zaś drobne rolnictwo galicyjskie tonęło przeważnie w bezprzykładnej nędzy i dopiero ofiarne wysiłki Towarzystwa Kółek Rolniczych z jego prezesem Cieleckim na czele, a oraz pionierska twórczość Stefczyka zainicjowały po wsiach pewną poprawę przez zwalczanie lichwy żydowskiej i zakładanie sklepów kółkowych i kas spółdzielczych. Zato Kongresówka i Kresy Wschodnie korzystały z uczelni małopolskich w zakresie poważnym i w wielu razach zawdzięczały im naprawdę wiele.

*

Królestwo przez bardzo długie lata nie miało polskiej wyższej uczelni rolniczej, jak zresztą i uniwersytetu. Puławy były rusyfikowane coraz bardziej tak, że wkońcu stały się uczelnią czystorosyjską, słuchaczów Polaków z każdym rokiem ubywało. Bojkotowane przez młodzież polską przestały nieomal zupełnie zasilać kraj zastępami tak miłych

---

zny.) A Mickiewicz? „Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie" — gdyby nie ta tęsknota, która jest *par excellence* uczuciem mięszanem, nie mielibyśmy *Pana Tadeusza*.

Nawet Słowacki — ten sam Słowacki, który w *Grobie Agamemnona* nazwał Polskę „pawiem narodów i papugą", wyśpiewał jednak w *Beniowskim* tak cudowny hymn na cześć jej przeszłości, że wspanialszego darmo szukać w całej naszej poezji romantycznej:

Dawna Ojczyzno moja! o jak trudno
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną
Wabił na dawnych opłotki cmentarzy.
Inni już pieją twoją przyszłość cudną:
Ja, zostawiony gdzieś na mogił straży,
Jak żóraw, abym nie spał śród omamień,
Trzymam... me serce w ręku... serce-kamień —
Biedne, uwiędłe serce! — Inni mogą
Płomieniem twojej przyszłości oddychać:
Ja, twoje biedne dziecko, stoję z trwogą,
Bo mi płacz twoich dawnych mogił słychać...

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu,
Dopóty ja mam prawo na mogiłach
Stanąć i śpiewać — srogi — lecz bez gniewu;
Bo wiem, jak trudno ruch obudzić w bryłach
I kazać w niebo iść ściętemu drzewu
I z tęczami się połączyć na niebie,
Ja, co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie.
Dlatego w dawnych ludziach złotą wiarę
I złote serce miłuję nad własne.
Dalej więc! — mówcie mi znów, serca stare,
Usta umarłe dziś, lecz w sercach krasne!
Odwińcie srebrną trumienną czamarę,
Pokażcie mi się, duchy... żywe — jasne,
Ubrane w tęcze, gwiazdy i miesiące,
Na urok pieśni — z nieba zlatujące.

Byłoby to czemś przeciwnem naturze ludzkiej, a nawet wstydem i hańbą dla poetów polskich epoki romantyzmu, to znaczy epoki, która nastąpiła po utracie niepodległości, gdyby ich serca i wyobraźnie nie szukały złotych blasków w historji niepodległej Polski. Na jej krytykę zdobędzie się literatura i nauka polska dopiero później — i nieraz będzie wpadała w drugą ostateczność, to znaczy w zamykanie sobie oczów na złote blaski, których tyle w naszej przeszłości dziejowej.

Nie zamknął sobie na nie oczów Sienkiewicz i pokazał je swemu narodowi „w całej ozdobie", nigdy nie rozświetlając i nie wyzłacając cieniów. Tak, bo tylko ślepota albo też zła wola mogła poczytywać *Trylogję* za apoteozą przeszłości: kto ma oczy, ten jasno widzi nietylko w *Potopie* i w *Panu Wołodyjowskim*, ale i w *Ogniem i mieczem*, różne nasze grzechy polityczne XVII wieku, jako to anarchję, egoizm stanowy i podłość możnowładców, fatalną organizację wojskową i finansową i wiele, wiele innych. Że zaś męstwo rycerskie dawnych Polaków zajaśniało w *Trylogji* w całym swoim blasku, to nie apoteoza przeszłości, to historyczna prawda. A cóż dopiero powiedzieć o *Krzyżakach*?

i twórczych życiowo „Puławiaków", którzy ongiś nadawali ton rolnictwu Kongresówki. Młodzież ziemiańska z Królestwa szukać musiała więc nauki bądź w Galicji, bądź w Cesarstwie, częściej udawała się na studja do Niemiec, Belgji i Francji. Brak uczelni rolniczej w Warszawie stał się szczególniej nieznośny od chwili powstania Centralnego Towarzystwa Rolniczego, kiedy to po latach rewolucji 1905 roku nastąpił w umysłach niby nawrót pewien ku hasłom pracy organicznej z czasów po 1863 r. Królestwo bowiem miało w owych czasach w swem łonie prąd rolniczy, zapoczątkowany przez założoną w r. 1890-tym t. zw. niepozornie b. Sekcję Rolną „Warsz. Oddziału Wszechrosyjskiego Tow. Popierania Przemysłu i Handlu", prąd o natężeniu i walorach niebylejakich. Postęp rolniczy z sąsiedniej Wielkopolski dyfundował odtąd łatwiej w Kaliskie i na Kujawy i stamtąd rozchodził się w szybkiem tempie po całej Kongresówce. Miała dalej Warszawa wielu naukowców-rolników miary wysokiej, którzy pracując na razie w Towarzystwie Kursów Naukowych utrzymywali stały kontakt z polską nauką rolniczą Małopolski i pocichu, a wytrwale przygotowywali zorganizowanie w stolicy uczelni rolniczej o poziomie wysokim. Na początek omawianego przez nas 25-lecia, na rok 1911, przypada realizacja tych śmiałych zamierzeń. W tym czasie udało się wyjednać u władz rosyjskich pozwolenie na założenie Polskich Kursów Przemysłowo-Rolniczych przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, kursów o poziomie formalnym szkoły średniej. W jaki sposób społeczeństwo rolnicze zdołało koncesję tę wyzyskać — tak, aby pod pokrywką tej nazwy stworzyć prawdziwą, na najwyższym wiedzy poziomie stojącą uczelnię akademicką — pozostanie to dla nas, ludzi, nie znających mocy wysiłków społecznych, zagadką na zawsze. Prezes C. T. R., ks. Seweryn Czetwertyński, wydaje cichą odezwę do społeczeństwa rolniczego i w kilka tygodni potem inicjatorzy Kursów mają już złożone do swej dyspozycji 40.000 rb. gotówki, dostają od hr. Sobańskiego piękny folwark Chylice, od prezesa Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Władysława Kiślańskiego, fundusze na budowę własnego gmachu. W Polsce Niepodległej na pewno nie zdołalibyśmy zdobyć się bez pomocy rządu na podobny wysiłek, nawet i w lepszej konjunkturze ekonomicznej rolnictwa, niż dzisiejsza.

Zaangażowany na dyrektora Kursów prof. Mikułowski-Pomorski z Dublan wraz z gronem profesorów warszawiaków zabrali się z radosnym entuzjazmem do tworzenia nowej uczelni, a całe społeczeństwo rolnicze sercem i ofiarną pomocą łączyło się z nimi. Wielkim duchem obywatelskim natchnione przemówienia ks. Seweryna Czetwertyńskiego i Wład. Kiślańskiego na otwarcie Kursów Przem.-Rolniczych stały się zaczynem tej atmosfery, która ożywiała uczelnię warszawską przez długie lata. A Warszawa, stęskniona do swoich akademików, z dumą i radością poglądała na siwe maciejówki, od których zaroiło się na Krakowskiem i na Miodowej. Stworzenie w stolicy ośrodka nauki rolniczej odbiło się na tętnie życia umysłowego ziemiaństwa, zanim jeszcze pierwszy absolwent opuścił mury uczelni.

Centralne Tow. Rolnicze organizuje przy pomocy profesorów akademickie wykłady dla praktyków, wykłady kilkudniowe, płatne dosyć drogo, bo po 5 rb. dziennie, a stałe przepełnienie na nich i konieczność zamawiania miejsc o kilka tygodni naprzód — dowodzą niezbicie, jak odczuwano wtedy na wsi potrzebę wiedzy. Prowincja dalsza garnie się też do kontaktu z nauką. Oto w odległem Kownie organizują się sławne, przez warszawskie siły prowadzone kursy akademickie, których pamiętniki stają się wartościowym podręcznikiem dla wielu działów wiedzy rolniczej. C. T. R. promieniuje natenczas ożywioną współpracą praktyków z uczonymi. Biedrzycki, Kosiński, Miklaszewski, Moczarski, Sempołowski biorą jak najczynniejszy udział w pracach wydziałów i sekcyj, mięszając się w pracy z zastępami co najtęższych praktyków. Aż kipi krew od tego twórczego, pośpiesznego, a jednak prze-

---

„I nietylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp Króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas jak fala nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie. Więc tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszyskie czasy!"

Czy to przesada? czy to nieprawda, że dzień bitwy pod Grunwaldem był dniem odkupienia — dzięki ofiarnej krwi polskiej i że był, jest i na wieki wieków będzie jednym z najwspanialszych blasków naszej przeszłości? Więc czy to dziwne, że Sienkiewicz, Polak krew z krwi i kość z kości, tęsknił za nią?

Lecz ból na widok okropnej teraźniejszości i tęsknota za wielką przeszłością, to nie jedyne źródło jej — nieraz nadmiernego — kultu. Było źródło inne.

Romantyzm wzmocnił potężne w duszach ludzkich, silne poczucie indywidualności nietylko jednostkowej, ale i narodowej. Już w drugiej połowie XVIII wieku zaczęto w Europie zachodniej mówić i pisać o „charakterze narodowym", o „duchu narodowym" i, co za tem idzie, o ścisłym związku teraźniejszości z przeszłością. U nas już Karpiński rozumiał i odczuwał tę łączność, ale dopiero po utracie niepodległości zaroiło się od krótszych i dłuższych rozważań w tej dziedzinie.

Już w r. 1809 jakiś S. J. J. napisał rzecz pod tytułem *Duch narodowy;* w r. 1817 ukazała się rozprawa Juljana Czerwińskiego *O duchu narodowym;* Surowiecki, Niemcewicz, Józef Faleński, Edward Czarnecki, Lelewel, Adrjan Krzyżanowski, Szaniawski, Mochnacki i inni rozwodzili się nad charakterem narodowym Polaków. W roku 1831, podczas powstania, wygłosił Brodziński na uroczystem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie wspaniałą mowę *O narodowości Polaków.* „Bóg — mówił — chciał mieć narody, jak ludzi, indywidualnemi", a stąd wniosek, że świętym obowiązkiem każdego narodu jest zachować swoją indywidualność, jako dar, otrzymany od samego Boga. Warto przytoczyć jeszcze dwie inne myśli Brodzińskiego: „Podwójnie ten żyje, kto razem żyje przeszłością"; „Naród bez pamięci historycznej nie jest narodem, i, gdy ta przestanie dla niego być świętą, wtedy i on nie będzie już godnym odziedziczonego imienia". Otóż od tych wszystkich myśli do kultu tradycji narodowej — już tylko jeden krok: przecie charakter narodu objawia się w jego historji, więc kto chce zachować indywidualność narodową, powinien nietylko znać, ale i kochać przeszłość i... nie zrywać z nią brutalnie, ale, przeciwnie, w jej duchu, to jest z g o d n i e z c h a r a k t e r e m n a r o d o w y m, budować przyszłość.

Z tego zaś wcale nie wynika, żeby charakter narodowy był jakiemś nietykalnem *tabu*, i żeby kult tradycji narodowej był ślepy. Przeciwnie, ponieważ, jak poszczególny człowiek, tak i cały naród może błądzić, więc powinien swój charakter narodowy rozwijać, kształcić, ulepszać, ale zawsze tak, żeby się najgłębszej istocie swego ducha narodowego, jako daru bożego, nie sprzeniewierzyć; każde sprzeniewierzenie się

myślanego rozkwitu, chwytanego pełną piersią przez żądne wiedzy i postępu ziemiaństwo tamtego pokolenia.

W tymto czasie i na tym gruncie po raz pierwszy na ziemiach polskich następuje proces spasowywania się nowoczesnych zdobyczy naukowych Zachodu z praktycznem gospodarstwem w Polsce. Tu w Warszawie, w kuźnicy myśli, którą stało się C. T. R., zapoznaje się rolnik polski dokładnie z zagadnieniami nowemi, które wspólnym wysiłkiem praktyka i profesora dostrajane, dopasowywane są do warunków lokalnych i zaczynają dawać rolnictwu doniosłe rezultaty realne. Jakże to dalekie jest od bezkrytycznego marszu w takt niemieckich profesorów, lub od obojętności, któremi to błędami grzeszyły wówczas przeważnie inne dzielnice. Organ C. T. R-u „Gazeta Rolnicza" przepełniona jest w tych latach przedwojennych kwestjami kapitalnemi, zasadniczemi. Wprost widać tam, jak to tworzyły się w ogniu dyskusji te zasady, które nam, pokoleniom późniejszym, podawane były z katedr polskich, jako kwestje już definitywnie dla polskich warunków rozstrzygnięte. Tu na gruncie Sekcji Gleboznawczej, w kontakcie z praktykami tworzy swą oryginalną i daleko poza szablon niemiecki wykraczającą klasyfikację gleb polskich Sławomir Miklaszewski. W C. T. R-erze naucza o nowych metodach uprawy (pługi parowe, motorowe, sprężynówki) Stefan Biedrzycki i sam od praktyków przejmuje ten swój specjalny, znakomity, jasny dla rolnika punkt patrzenia na uprawki i na rolę. Tu ustala się pod kierunkiem Sempołowskiego i Kosińskiego znajomość obchodzenia się z nawozami sztucznemi, odrzuca się nieżyciowe kryterja ich stosowania, ustalając doświadczenie na miejscu, jako moment rozstrzygający. Wytycza się rejony racjonalnego stosowania poplonów. Uzgadnia się wymagania teorji i praktyki w sprawie przechowania obornika. Omawia się metody siewu i uprawę szczegółową wielu roślin. Piszą i mówią Matecki i Rościszewski o jęczmieniu browarnym, Chłopiński o lnie, inni o soi, maku, żywokoście, cykorji, gorczycy. Dr. Trzebiński propaguje ochronę roślin; Sempołowski, Załęski uczą podstaw teoretycznych hodowli roślin, a Ryx, Janasz, Szańkowski i inni praktyczni hodowcy uzgadniają z nimi i dyskutują metody. Doświadczalnictwo C. T. R. tworzy dr. Ignacy Kosiński, lecz współpracuje z nim długi szereg praktyków i wytwarza się wspólnie ta przedziwna harmonja pracy doświadczalników z postulatami życia praktycznego, której dziś nawet i przedsmak zanika.

Ale nietylko zagadnienia i pojęcia dziś już ustalone, przerabiane były na zebraniach sekcyj C. T. R-u i na łamach jego „Gazety" przed wojną. Rolnik dzisiejszy ze zdziwieniem się dowie, że szereg kwestyj, dziś fascynujących umysły swą nowością, było już i wówczas tematem dyskusyj i dociekań. I tak mówią i piszą wtedy: Józef Targowski (1911, str. 153) — o próchnicy i koloidach, jako niedocenianych składnikach obornika; o próchnicy też Rostworowski (1912, str. 282), Grodecki tłumaczy teorję jonów i katjonów (1912, str. 977). (Jak w roku 1934 pisaliśmy na ten temat z p. Ryxem, to do redakcji napłynęły skargi, że praktycy nie rozumieją artykułów, — przed dwudziestu laty podobnych skarg, zdaje się, nie było). Podaje dalej Grodecki (1913, str. 1133), że wpływ wapna (Ca O) bywa szkodliwy dla budowy gleby, wtedy, gdy niszczy stan „sol" kolloidów — strącając je na „gel"; opisuje też Grodecki wyniki prób z elektryzacją zasiewów, ze stosowaniem nawozów „promieniotwórczych" (uran, ołów) i katalicznych (mangan). M. R. (1913, str. 341) opisuje metodę biologiczną konserwacji obornika (przy pomocy serwatki), Janowski (1911, str. 43) porusza kwestję mieszanek traw i koniczyn na łąki i pastwiska stałe, zakładanie lucerników, piszą też sporo o kiszonkach i silosach. P. Roman Lossow z Leśniewa (1913, str. 1993) już wówczas propagował swe rzadkie siewy, tylko naśladowców nie znajdował, bo doświadczenia z systemem Demczyńskiego zdyskwalifikowały siew rzadki z obsypywaniem — na

---

jej, pociąga za sobą nieszczęście, nie wyłączając nawet... upadku państwa, zbudowanego przez naród. Oto naczelna idea, na której fundamencie zbudował nie kto inny, tylko sam Lelewel swoją syntezę dziejów Polski. W jej budowie mógł popełniać, albo raczej rzeczywiście popełniał błędy, ale jej fundament jest do dziś dnia niewzruszony: jak jednostka, tak i naród ma w swoim charakterze pewne cechy swoiste (zwłaszcza pewne swoiste d ą ż n o ś c i), które świadoma swoich celów wola narodu może tak, albo inaczej kształcić, ale których ze swego ducha nie wyrwie, podobnie jak wola jednego człowieka nigdy nie wyrwie z duszy cech c z ł o w i e c z e ń s t w a, może je tylko w tym lub owym kierunku, na lepsze lub na gorsze rozwijać.

Z tą zaś prawdą pozostaje w ścisłym związku logicznym inna, będąca dalszym potężnym czynnikiem kultu tradycji narodowej.

Fundamentem, albo, jeśli kto woli, materjałem budowy życia narodu jest jego przeszłość; a wiadomo, że nietylko wartość, ale i sam rodzaj każdej wogóle budowy zależy w dużej mierze od wartości i rodzaju materjału, z którego się buduje: farby nie stworzą poezji, a słowo nie stworzy obrazu. Stąd twórca, choćby nie wiedzieć jak zdolny, musi się z materjałem swojej sztuki rachować, a więc: ci, co budują przyszłość narodu, muszą się rachować z jego przeszłością, a przeszłość wytworzyło nie co innego, tylko charakter narodowy.

Otóż i tę prawdę zrozumiano u nas już w epoce romantyzmu, a nikt nie zrozumiał jej lepiej od Mickiewicza. W czwartym kursie *Prelekcyj paryskich* jest jedna z najgłębszych jego nauk — o „człowieku wiecznym". W owej epoce swojego życia powrócił Mickiewicz (sprzeniewierzając się nauce Lelewela) do swojej dawnej wiary, której wyznanie złożył po raz pierwszy w *Konradzie Wallenrodzie*, że odpowiedzialność za losy narodu ponosi wielka jednostka, że ona to, nie tłumy, kieruje i powinna kierować losami swego narodu. Taką właśnie jednostkę nazywa Mickiewicz „człowiekiem-s ł o w e m" czyli „c z ł o w i e k i e m w i e c z n y m". Dlaczego wiecznym? Dlatego, że taki człowiek nietylko odpowiada za teraźniejszość swego narodu i, co stąd wynika, dźwiga w swym duchu jego przyszłość, ale nadto skupia w sobie całą jego przeszłość, bo inaczej naród za nim nie pójdzie. Ażeby być „człowiekiem wiecznym", mówi Mickiewicz, „trzeba uczuć się członkiem swego Kościoła, synem swego narodu, potomkiem, odpowiedzialnym za wszystkich swoich przodków w rodzinie duchowej i doczesnej; trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnót, jakich naddziadowie nasi nabyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych; trzeba całą przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historji było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w nas jako ziarno siewne, jako żywotność, jako siła"... „Oto czem trzeba być, żeby ośmielić się... rzec" swemu narodowi: „za mną!"

stacjach Chruszczewo, Sobieszyn i Dublany. Nieprawdaż, że zbyt daleko nie posunęliśmy się w teorji rolnictwa od tamtych czasów, choć niby żyjemy w dobie odkryć przyrodniczych i technicznych?

W zakresie nauki organizowania gospodarstw też bodaj drepczemy w miejscu od czasów, gdy kończyła się na bardzo wysokim poziomie stojąca dyskusja bezinwentarzowców z hodowcami (Wyganowski, Heydel, Chaniewski, Leszczyński). O zagadnieniu granic intensywności gospodarstw zapomnieliśmy od czasów nastania kryzysu. Gdy dobra konjunktura powróci na dobre, radzę jednak przestudjować z „G. R." artykuły Wojciecha Wyganowskiego (1913, str. 185 i 375) na ten temat, które wywołały zastrzeżenia Leszczyńskiego (1913, str. 210), Czekanowskiego (1913, str. 307), Ludwika Górskiego (1913, str. 287), Sowińskiego (1913, str. 450), a wszystko to spowodowało ks. Czetwertyńskiego i Targowskiego do wygłoszenia słynnego referatu na temat opłacalności wielkich nakładów. Replika prof. Moszczeńskiego zamyka ten cykl pierwszorzędnych i głęboko ujętych artykułów i prac. Ustalenie warunków, które dają pierwszeństwo systemowi zmianowania dowolnego nad uregulowanem lub odwrotnie, a dalej pogrzebanie propagowanej z Niemiec bezsensownej buchalterji podwójnej w rolnictwie — to też zasługi ludzi z przedwojennego C. T. R-u.

Myślę, że starczy powyższych przykładów, aby urobić sobie sąd o intensywnym rozkwicie myśli rolniczej w tych pierwszych 4-ch latach naszego 25-lecia. W parze z tym rozkwitem szła przez Kongresówkę potężna fala intensyfikacji i racjonalizacji gospodarstw. Mieliśmy wielkich pionierów tego ruchu z Wojciechem Wyganowskim na czele, prąd ożywczy docierał do najbardziej zapadłych kątów prowincji, Towarzystwa Rolnicze i „Gazeta Rolnicza" kolportowały go wytrwale. I nie myślmy, że przyczyny rozbudowy myśli i energji rolniczej szukać należy wyłącznie w stopniowo poprawiającej się od czasu wojny japońskiej konjunkturze. Oczywiście, że dobra konjunktura jest klimatem, sprzyjającym intensywności myślowych wysiłków rolniczych, ale nie ich warunkiem niezbędnym. Przecież i w czasach ostatnich mieliśmy w roku 1927 — 28 poprawę konjunktury, a czyż nie wtedy to właśnie myśl nasza, nasze zainteresowania naukowe staczały się po równi pochyłej ku zupełnemu marazmowi? Aby coś tworzyć, nie wystarczy mieć pieniądze. Bez zapału, pez pewnego prometeizmu życiowego, rolnik zamożny upodobnia się do wygodnisia i piecucha, do kapitalisty, czy zmumifikowanego rentjera, a zatraca żywe walory fachowe. Otóż ziemianie i naukowcy polscy lat 1911 — 1914 potrafili zgodnym wysiłkiem pchnąć „bryłę świata na nowe tory", bo gorzał w ich duszy święty ogień, któremu na imię było „Ojczyzna".

Do dzisiejszych dni pozostały dla nas widome pamiątki tych wielkich zaiste lat: polskie doświadczalnictwo i polskie nasiennictwo, a oraz świetnie już wtedy postawione, a dziś karykaturowane wskutek słabnącej znajomości rzeczy — związki hodowlane. W tych tworach przedwojennego C. T. R-u uwidoczniają się może najlepiej błogosławione i płodne skutki żywej współpracy teorji z praktyką rolniczą.

Jak już pisałem, właściwym twórcą sieci stacji i pól doświadczalnych C. T. R-u był dr. Ignacy Kosiński, ale olbrzymia energja tego twardego aż do arbitralności męża nauki nie mogłaby dać żadnego zgoła efektu bez współpracy dziesiątków ziemian, boć przecie doświadczalnictwo tworzono siłami społecznemi i później znacznie zaczęto otrzymywać na ten cel skromne subsydja rządowe. Nazwy punktów doświadczalnych: Sobieszyn, Piastów, Chruszczewo, Jeżówka, Chmielnik, Szkarada, Łowicz, Kutno, Dąbek, Starościce, Dańków, Poturzyn, Falborz — to tyleż historji wysiłków pieniężnych i umysłowych miejscowych rolników-inteligentów i niestrudzonego w pracy uczonego. Były też te zakłady żywym wyrazem potrzeb danej okolicy. Planem pracy było rozwiązywanie problemów jak najbardziej praktycznych, lokalnych, palących. Każde doświadczenie za-

---

Czy to nie głęboka myśl? I czy, przy całym tkwiącym w niej kulcie tradycji narodowej, jest w niej choć odrobina przesadnego konserwatyzmu? Czy raczej, ze stanowiska nowoczesnej nauki o postępie, o ewolucji, nie dźwięczą w nich hasła w całem znaczeniu tego wyrazu postępowe?

„Pomiędzy przeszłością a przyszłością otwiera się próżnia rozpaczliwa. W tej próżni zrodzone pokolenie — między przeszłością a przyszłością nie złączonemi niczem — czemże w rzeczywistości ma pozostać? aniołem, co przelata? upiorem, co przewiewa? zniewieściałem niczem?..."

Te słowa pisał Norwid w *Epilogu* do *Promethidiona*, w roku 1851, a więc jeszcze w epoce romantyzmu. I powiedział jeszcze Norwid: „Przez tradycję wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historji się oderwał, dziczeje na wyspie odludnej i powoli w zwierzę zamienia się."

W epoce poromantycznej ta myśl o ścisłym związku pomiędzy przeszłością a teraźniejszością i przyszłością narodu nie zginęła; raczej utrwala się. Zapewne byli w epoce pozytywizmu i do dziś dnia są tacy, którzy nie rozumieją tej oczywistej prawdy przyrodniczej, że przeszłość jest fundamentem budowy przyszłości, którzy nawet poczytują tę prawdę za „przesadny kult tradycji", za „nadmierny konserwatyzm", za „wstecznictwo", za „wstręt do postępu". Ale ludzie rozumni byli i są innego zdania. Oto kilka dowodów.

Największy poeta pozytywizmu, Asnyk, rozumiał, że:

Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci — jednak nie umiera...
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko,
I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnych żywotów staje się kołyską.

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
Żywi nas zasób pracy plemion długiej;

Ich miłość, sława istnienie nam krasi,
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

Spasowicza nikt chyba nie nazwał i nie nazwie ani konserwatystą, ani nacjonalistą: a jednak..... proszę czytać jego *ipsissima verba:*

„Dziejowe tradycje narodowe — i umysłowe i moralne — są olbrzymim kapitałem, w przechowaniu którego jest zainteresowany nietylko naród, którego są doświadczeniem te tradycje, ale i cały rodzaj człowieczy. Osoby i narody, które mało mają takich swoich tradycyj, a obcych nie cenią i niemi pomiatają, nazywają się barbarzyńcami. Moc i ciągłość tradycyj dziejowych stanowi o stopniu wyrobienia narodu i o jego trwałości."

planowane przez kuratorjum zakładu, do którego wchodzili conajtęższi praktycy w okolicy, stawało się zagadnieniem żywo omawianem i świetnie znanem przez rolników, którzy z niecierpliwością wyczekiwali pory sprzętu i ogłoszenia wyników. Niektóre stacje, aby skrócić okres potrzebny do definitywnego zbadania kwestji, zakładały doświadczenia zbiorowe u członków Tow. Rolniczych przy pomocy personelu zakładowego. Byliśmy 25 lat temu niewątpliwie bliżsi organizacji „kół doświadczalnych", niż dzisiaj.

Rozumiał dr. Kosiński, że ten „par excellence" praktyczny charakter zakładów, tak zresztą po wsze czasy konieczny i wskazany, znaleźć musi pewne uzupełnienie w instytucie centralnym, wyposażonym w większe środki techniczne, w którym doskonalonoby same metody postępowania i oddawano się studjom ściślej teoretycznym. Myśl ta miała być zrealizowana w roku 1914, był już nabyty na ten cel przez C. T. R. objekt rolny, niestety wybuch wojny światowej przerwał zaczęte już prace przygotowawcze. Myśl Kosińskiego przyoblekła się w kształty widome w kilka lat później, gdy zorganizowany został Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach (jeszcze za okupacji austrjackiej — przez Profesorów krakowskich Stefana Surzyckiego i Leona Marchlewskiego).

Inną świetlaną kartą rolnictwa przedwojennego Kongresówki, wypisaną trudem serdecznym naukowców i twórczą inicjatywą praktyków, było nasiennictwo. Hodowla roślin zaczęła się już była tu i ówdzie w kraju w ostatniem ćwierćwieczu XIX stulecia, jednak na lata przedwojennego rozkwitu C. T. R-u przypada imponujący co do jakości i ilości dorobek polskich hodowców roślin. Najściślejsza ich współpraca z niezmordowanym w wysiłkach prof. Sempołowskim, ówczesnym kierownikiem Sekcji Nasiennej C. T. R. i Stacji rolniczej doświadczalnej Sobieszyńskiej, z prof. Załęskim i innymi teoretykami — wydała ten rezultat, że młode odmiany polskie — w pierwszym rzędzie buraki cukrowe — bić poczęły we wszystkich doświadczeniach materjał nasienny zagraniczny. Nazwiska hodowców zbóż — Bielawskiego z Wysokiego Litewskiego, Aleksandra Janasza z Dańkowa, Dr. Teofila Szańkowskiego z Wierzbna, Jerzego Ryxa z Ołtarzewa, Aleksandra Olędzkiego z Kawęczyna, Henryka Dołkowskiego z Nowej Wsi w Małopolsce, Teodora Drewitza z Całowania, Józefa Czarnowskiego z Łęk (tego ostatniego zarazem pierwszego w Polsce hodowcy bydła holenderskiego) i wielu innych stają się głośne w całym kraju, a nawet i zagranicą, wystawiając dobitne świadectwo, że inicjatywa prywatna w hodowli roślin zdolna jest dokonać rzeczy ważkich. Opierając się na najnowszych zdobyczach wiedzy przyrodniczej, w lot chwytając wydobyte z popiołów przez v. Tschermaka spostrzeżenia mnicha Mendla, nasi hodowcy polotem swej myśli wyprzedzili wpadające w rutynę nasiennictwo niemieckie i stworzyli wartości, których szczerze zazdrościli Polsce uczeni członkowie Misji rolniczej francuskiej, zwiedzającej nasze hodowle w roku 1924. Oceniać prace polskich hodowców zmuszeni byli zresztą nietylko przyjaciele, ale i wrogowie: rosyjskie ministerstwo rolnictwa musiało przyznać wszystkie bez wyjątku nagrody na wystawie nasiennej w Petersburgu w roku 1912 — hodowcom polskim, jakkolwiek do konkursu stawało nasiennictwo rosyjskie, kierowane przez uczonych miary poważnej, i jeszcze bardziej od rosyjskiego zaawansowane nasiennictwo fińskie. Świetny rozwój hodowli roślin spowodował konieczność rozwinięcia swoiście polskiego aparatu kwalifikacyjnego, którym stała się Sekcja Nasienna C. T. R., rozszerzająca już przed wojną zasięg swej pracy z każdym rokiem. Instytucja jarmarków nasiennych, stacja oceny nasion — to też dalsze przejawy aktywności nasiennictwa.

Wspomnieć wreszcie trzeba i o innych pomocniczych instytucjach, powołanych przez C. T. R. ku pożytkowi rolnictwa: Stacja ochrony roślin przy ul. Bagatela 3, zorganizowana wespół z Warsz. Tow. Ogrodniczem, Stacja Meteorologiczna (o ile dzisiejszy PIM

Na brak u nas powszechnego zrozumienia „historyczno-przyrodniczego" związku pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, skarżył się wielki twórca ideologji narodowo-demokratycznej Jan Ludwik Popławski w tych słowach:

„W społeczeństwie naszem niema prawie wcale tego, co się nazywa kulturą historyczną, niema poczucia łączności między przeszłością narodu a jego życiem współczesnem, niema tembardziej świadomości, że ta łączność jest konieczną. Przeszłość nie jest dla nas całością organiczną, ściśle zespoloną z teraźniejszością i przyszłością narodu, ale jest jakby składem starych, wybranych materjałów, z których dowolnie wybieramy to, co każdemu z nas z różnych względów jest potrzebne. Paradoksem wydaje się nam zdanie Le Bon'a, że na życie i działalność narodu większy wpływ wywiera jego przeszłość, niż dążenia i interesy teraźniejszości, a tem bardziej przewidywania przyszłości. Zanik tradycji i kultury historycznej nie jest objawem tylko naszego życia, ale dla nas ten objaw jest groźniejszy niż dla innych."

A co mówi Roman Dmowski?

„Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską: z dzisiejszą, która bądź cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w bezczynności, bądź w ciemnocie swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą — z tą, która przed tysiącleciem dźwigała się dopiero, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów."

Słowa te pisał Dmowski przed laty dwudziestu dziewięciu w *Myślach nowoczesnego Polaka*. Czy się one zestarzały? Nie, one są równie młode, jak słowa Mickiewicza o „człowieku wiecznym". I miejmy nadzieję, że kiedy nazwisko Dmowskiego przestanie figurować w naszych szkołach na indeksie nazwisk zakazanych, to młodzież nasza będzie się uczyła napamięć tych słów — z wypisów szkolnych. Tak, bo to nawet, co Dmowski pisał o Polsce przyszłej, jest młode: chociaż bowiem odzyskaliśmy już własne państwo, nie zdobyliśmy sobie jeszcze „stanowiska w pierwszym szeregu narodów".

A zdobędziemy je sobie tylko pod tym warunkiem, jeżeli, dążąc oczywiście do naprawy popełnionych w przeszłości błędów i pracując nad naprawą naszego charakteru narodowego (o której tak śmiało mówi Dmowski), będziemy jednocześnie coraz lepiej sobie uświadamiali tę prawdę, że (raz jeszcze) fundamentem budowy przyszłości narodu jest jego przeszłość, jako całokształt pracy ducha narodowego.

jest kosztowniejszy!) z 220 stacjami pluwiometrycznemi w różnych okolicach Królestwa.

Żywa działalność naukowo-rolnicza w Królestwie nietylko ogarniała wszystkie jego okolice, ale i promieniowała na inne dzielnice, a zwłaszcza na Kresy Wschodnie. Ziemiaństwo polskie, pełniące od wieków straż narodową na naszych wschodnich rubieżach, przejmuje się ruchem warszawskim i samo przystępuje do raźnej pracy zwłaszcza na Litwie i Biało-Rusi. Powstaje tam szereg stacyj doświadczalnych, z Bieniakoniami (darem hr. Puttkamera), Bejsagołą Komara, Tuhanowiczami P-ny Tuhanowskiej na czele. Na Ukrainie ruch umysłowy ziemiaństwa skupia się głównie przy zagadnieniach hodowli buraka cukrowego, i słynne hodowle Buszczyńskiego, Starorypińskiego, Sumowskiego i innych zdobywają wkrótce markę najlepszą na Kijowskich i Budapeszteńskich jarmarkach buraczanych. Zresztą i na Rusi powstają 2 stacje doświadczalne: Wielko-Połowiecka i Biała Cerkiew.

*

Wielka wojna światowa, ten rozszalały na ziemiach polskich orkan dziejowy, zniszczył wielką część dorobku naukowo-rolniczego w Polsce. Większość stacyj doświadczalnych zamarła, straciwszy swe budunki i inwentarze, wielu hodowców roślin postradało swe elity, instytucje naukowe C. T. R-u w znacznej części przerwały swą działalność. Tematy aktualne „wojenne“ w rolnictwie stanowią treść zainteresowań zmniejszonego grona prenumeratorów „Gazety Rolniczej“, która ochudzona bezlitośnie ukazuje się jednak przez lata wojenne, jako dwutygodnik pod zastępczą, tak ofiarną, redakcją Dr. M. Rożańskiego. Znajdujemy tam takie np. artykuły: „Co robić w roku wojny?“ (Moszczeński), „Równanie okopów“ (Meylert), „Siewy wojenne“ (Iwaszkiewicz), „Pasza treściwa ze słomy“, „Pokrzywy“ i t. p. Około roku 1916 działalność naukowo-rolnicza C.T.R-u zaczyna się nieco ożywiać. Niektóre stacje dośw. zostają uruchomione, zaczynają być zwolna zwoływane zebrania odczytowe C.T.R., na których prelekcje wygłaszają głównie warszawscy profesorowie. W tym czasie na porządek dzienny zainteresowań wchodzi sprawa Puław, opuszczonych przez Rosjan. Za pozwoleniem c.k. zarządu cywilnego w okupacji austrjackiej krakowscy profesorowie najpierw Surzycki, a potem Marchlewski — organizują, jak już wyżej notowaliśmy, instytut naukowy rolniczy, narazie o b. skromnym zakresie pracy.

*

Wskrzeszenie Państwa Polskiego, ten najradośniejszy z momentów dziejowych, nie stał się erą, od której wzmógłby się polski ruch naukowy w rolnictwie. Przyczyn na to złożyło się wiele. Zainteresowania społeczeństwa rolniczego skupiły się na zagadnieniach bieżących, a groźnych dla fortun ziemiańskich; z drugiej strony rządy lewicowe młodej Rzeczypospolitej niewielką zdawały sobie sprawę ze znaczenia nauki rolnictwa dla Polski, rolnictwo zresztą nie było modne — jako „domena paskarzy i obszarników“, których gnębić i upokarzać uważał za swój obowiązek każdy nieomal dostojnik państwa. Profesorowie uczelni rolniczych, przejętych przez państwo, głodowali na zdewaluowanych pensyjkach, zakłady naukowe pozbawione były koniecznych środków technicznych, gdyż wszelkie upominania się i molestacje do odnośnych, a decydujących czynników, ginęły beznadziejnie w stosach podań i w zakątkach szaf, które przywiozły z Małopolski do Warszawy rzesze nowych polskich urzędników. Smętek osiadł na twarzach ludzi nauki, bo znikąd ani od społeczeństwa, ani od państwa nie otrzymując dostatecznej pomocy, zawiesili nieomal swe prace twórcze i wegetowali w beznadziejnem oczekiwaniu. Po kilku latach zbudziły się wreszcie władze i zaczęły porządkować stosunki, ale ingerencja ich polegała raczej na wprowadzaniu coraz nowych formularzy sprawozdawczych, na coraz większem uzależnianiu pracow-

---

„Jak w nas żyje nasz ojciec, dziad i pradziad — mówi Żeromski przez usta Czarowica — tak samo w narodzie żyje wiecznie i trwa jego przeszłość, prężą się siły, czyny, żądze i idee naddziadów, wieczyście wstające z martwych. Podobnie jak drży serce wobec grobu rodziców, drży serce wobec niezgłębionej przeszłości narodu.“

Rozumie się, że z całokształtu pracy dokonanej przez naród, trzeba umieć wybierać: nie wszystko, co przeszłość wytworzyła, może i powinno być fundamentem budowy przyszłości; są przecie w dorobku naszej przeszłości umysłowej i moralnej, politycznej i społecznej takie pozycje, które się obecnie powtarzać nie powinnny; do nich należą np. błędy ustroju politycznego i społecznego dawnej Polski, ale nadewszystko błędy życia porozbiorowego. Ma słuszność Wacław Sobieski, mówiąc, że „nie tyle w kazamatach epoki porozbiorowej, ile raczej śród bujnego życia czasów złotych wolnej Rzeczypospolitej szukać nam pora nawiązania teraźniejszości z przeszłością.“

*

W czwartym zeszycie *Marchołta*, kwartalnika, który dzięki swemu założycielowi i redaktorowi, Stefanowi Kołaczkowskiemu, już odgrywa i z pewnością nadal odgrywać będzie wybitną i dobroczynną rolę w budowie kultury wskrzeszonej Polski, znajduje się w przekładzie polskim świetny odczyt Benedetta Crocego, wygłoszony w roku 1930 na międzynarodowym zjeździe filozoficznym w Oxfordzie, p. t. *Antyhistoryzm*.

Rozróżnia tutaj Croce dwie postacie antyhistoryzmu czyli owego braku myślenia historycznego, na którą skarżył się, w odniesieniu do społeczeństwa polskiego, Popławski. Jedna forma to ta, która, jak mówi Croce, „nienawidzi w historji tego, co w niej jest względne i przypadkowe, zmienne, różnorodne i indywidualne, a wzdycha i dąży do absolutu, stałości, jedności i pewności przez przezwyciężenie historyzmu“, forma, która, mówiąc ze Słowackim,

Na ruch ludzki nie pozwala,
Chce zawrócić w stare łoże
Nowe fale — rzeki Boże.

A druga forma antyhistoryzmu polega, przeciwnie, na „krańcowym aktywiźmie“, który, „odrzucając dzieje minione, zdaje się uznawać tylko historję przyszłości, historję, która właściwie jest pędzeniem po pijanemu na złamanie karku“; zwolennicy tego aktywizmu, mówi dalej Croce, „nie uznają tych wartości, które tkwią w naszych pojęciach i istniejących instytucjach; przeszłość wydaje im się martwa, podczas gdy dla każdego, kto ma oczy ku widzeniu, jest ona wiecznie żywa i obecna.“

Dobrze się stało, że *Marchołt* nie poskąpił miejsca tym mądrym poglądom znakomitego myśliciela włoskiego: w Polsce bowiem ludzie bardzo często więcej wierzą ob-

ników naukowych od referentów urzędowych, którzy często tak się znali na zagadnieniach im podległych, jak koza na pieprzu. A rolnictwo praktyczne, ten wielki odbiornik trudów naukowca, ten teren i cel ostateczny jego prac, wciąż milczało, jak zaklęty tłum w „Weselu": nerw jego życia był jakby zatruty. Nie pomagały wystąpienia prezesa C. T. R. Marjana Kiniorskiego, który rozumiał, co się święci: głos jego pozostawał głosem wołającego na puszczy, sala C. T. R. na odczytach naukowych świeciła pustką, albo napełniała się tłumem, czasami pociągniętym jakąś sensacyjką, a z reguły mało przygotowanym do przyjmowania wskazań nauki Pamiętam jakieś posiedzenie Wydziału organizacji gosp. C. T. R., któremu przewodniczył prof. Moszczeński: ta sala, głędząca o wszystkiem, byle nie o zreferowanym temacie, i ten zawsze poprawny, miły uśmieszek profesora, za którym widać było na twarzy beznadziejne zniechęcenie... Na ogólnopolski zjazd naukowo-rolniczy w 1922 do Bydgoszczy nie zjawił się ani jeden rolnik-praktyk, choć wstęp stał otworem, a nawet przewodnictwo ofiarowano przedstawicielowi rolnictwa praktycznego, redaktorowi „Gazety Rolniczej", D-rowi Janowi Lutosławskiemu. Poczytność książki i prasy poważnej rolniczej spada beznadziejnie. Czy dziwić się można, że w tych warunkach środowisko naukowców rolniczych, uzależnione od czynników miarodajnych przez pobierane uposażenia, zniechęciło się do syzyfowych wysiłków szukania kontaktu z praktykami i zamknęło się na trzy spusty w swym własnym światku? Dla ścisłości dodać trzeba, że światek ten bynajmniej nie grzeszył nadmiarem harmonji w swem łonie. Przeciwnie — były i tam różne koterje i partyjki, intrygi i rywalizacje, co wszak jest rzeczą ludzką, ale szkodzi niezmiernie sprawie ogólnej. Te np. rozmaite reorganizacje i sanacje w instytucji, zakrojonej na miarę tak poważną, jak Instytut Puławski, nie szły nauce na dobre. Wogóle wokół Puław długo unosiły się mgły jakiejś tajemniczości, jakichś nieskończonych wewnętrznych przeróbek programu, o którym w gruncie rzeczy prawie do ostatnich czasów nikt nic nie usłyszał konkretniejszego. Jeszcze w roku 1921 trzech wybitnych profesorów z świeżo otwartego Wydziału Rolniczego Un. Pozn. Niklewski, Moczarski i Chrząszcz (1921, str. 804) wystąpili w prasie z ostrą krytyką, nieomal z napaścią na ideę Puław, kwestjonując wogóle potrzebę powoływania do bytu instytutu, który nie zamierza współpracować ani z rolnictwem praktycznem, ani z katedrami wyższych uczelni i pragnie oddawać się pracom i studjom samodzielnym w dziedzinie „czystej" wiedzy rolniczej. W osiem lat później Redaktor Jan Lutosławski w szeregu świetnych artykułów, poświęconych Puławom, stwierdza, że tematy, nad któremi instytut pracuje, są od życia oderwane, częstokroć poświęca się masę energji na rozwiązywanie spraw zakresu wąskich specjalności o znaczeniu dla produkcji rolniczej czwartorzędnem, podczas gdy w kraju cały szereg zagadnień istotnego, podstawowego znaczenia czeka na rozwiązanie napróżno. A — no, „problèmes neutres" — nudne i bezużyteczne — wylęgają się w umysłach ludzi nauki stosowanej, która zatraca odczuwanie potrzeb bieżących produkcji. Nie winmy jednak samych naukowców; część winy i to jej „pars magna" ponosimy my, producenci rolni, bo, ulegając chorobom nerwów i nostaglji, nie mieliśmy dosyć energji na szukanie kontaktu trwałego z nauką, lekkomyślnie opuściliśmy własne nasze platformy porozumienia z naukowcami, a teraz ponosimy skutki własnej nieopatrzności.

*

W atmosferze abnegacji intelektualnej rolnictwa smutny był los i doświadczalnictwa rolniczego C. T. R. Aparat, który był chlubą rolnictwa polskiego, odbudowany jako tako po wojnie, sechł w naszych oczach z roku na rok. Gdzież podziało się zainteresowanie rolników pracami zakładów! Kuratorja z trudem ściągać trzeba było na miesięczne, czy kwartalne posiedzenia, nie wnosiły już one twórczej inicjatywy do planu pracy. W tych warunkach doświadczalnicy ra-

---

cym, niż własnym powagom. Dla tych jednak, którzy literaturę polską znają, myśli Crocego nie są żadną nowością. Była wprawdzie kiedyś w naszej literaturze, jak widzieliśmy, pierwsza postać antyhistoryzmu, to znaczy był niekrytyczny kult przeszłości, były nawoływania do powrotu na jej łono; była i druga postać — zbyt surowa krytyka przeszłości narodowej, krytyka, z której wyprowadzano pesymistyczne i niekoniecznie słuszne wnioski co do przyczyn upadku Polski, — dosyć przypomnieć „szkołę historyczną krakowską"; nie brakło i lekceważenia, a nawet drwin z narodowej przeszłości (zwłaszcza ze strony Polaków nie rodowitych, tylko, jak mówiono w XVI wieku, „wmieszkanych", to jest nie-Polaków); były nawoływania do wzięcia rozbratu z przeszłością. To wszystko prawda: ale i to prawda, że nie brakło naszej literaturze znakomitych pisarzów, i to już w epoce romantyzmu, a cóż dopiero pozytywizmu, którzy rozumieli i głosili ową myśl, którą Croce ujął w słowa: „Przeszłość wydaje... się martwa, podczas gdy dla każdego, kto ma oczy ku widzeniu, jest ona wiecznie żywa i obecna". Z poetów polskich najlepiej rozumiał to Mickiewicz i Asnyk, z powieściopisarzy — Sienkiewicz, z myślicieli politycznych — Popławski i Dmowski, z historyków — Lelewel i jego gorący wielbiciel Wacław Sobieski.

Do przytoczonych słów Crocego dodajmy jedno jeszcze. Żeby przeszłość narodowa była w „nowoczesnym Polaku" żywa i obecna, trzeba mieć nietylko oczy ku widzeniu, ale i rdzennie polską duszę. Do tego zaś, żeby mieć rdzennie polską duszę, trzeba mieć przedewszystkiem rdzennie polską krew. Ale tę krew trzeba — od wczesnej młodości, wychowywać w duchu narodowym. A wychowanie w duchu narodowym mogą nam dać tylko nauczyciele, którzy są rodowitymi Polakami, nie zaś „krajowymi cudzoziemcami".

Jedynie pod tym warunkiem spełnić się może — i spełni się, jak Bóg w niebie — nadzieja autora *Myśli nowoczesnego Polaka* i wszystkich prawych Polaków, że Polska „zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów."

Ign. Chrzanowski.

dzić sobie musieli we własnym zakresie, ich Związek układał sam plan doświadczeń, zresztą wkroczyły tu z dalszą i obszerną inicjatywą odnośne referaty z Min. Rolnictwa, to znów państwowe fabryki nawozów sztucznych. Finanse zakładów znalazły się przytem w stanie rozpaczliwym. Nieregularność wypłacania przez różne władze subwencyj sprawiała, że personel doświadczalny otrzymywał pensje z wielomiesięcznem opóźnieniem, zaś kierownik zakładu lwią część swego czasu poświęcał na łatanie dziur budżetowych stacyjnego gospodarstwa. Cóż dziwnego, że w tych warunkach doszło do takich paradoksalnych stosunków, iż zakłady nie publikowały, a nawet nie przygotowywały do druku wielu rezultatów swych prac. Zresztą i prace publikowane — najczęściej ze znacznem opóźnieniem — ukazywały się w wielkich zbiorowych rocznikach Zakł. doświadczalnych, których rolnik-praktyk nie był wstanie ani kupować, ani studjować. O tem by ktoś syntetycznie opracował wyniki i szybko powiadamiał o nich rolnictwo, jakoś nie myślano. Taki stan rzeczy spowodował wystąpienia prasowe red. Jana Lutosławskiego (rok 1928) i długą jego polemikę z dr. Kosińskim. Zresztą ogłaszanie wyników przez zakłady doświadczalne szwankowało u nas zawsze, niezależnie od żywego przed wojną kontaktu praktyki rolniczej z pracami zakładów w danym rejonie. Jeszcze w roku 1908 p. Konarski w „Gazecie Rolniczej", str. 809 pisze: „Mimo, że w każdej gubernji posiadamy na mniejszą lub większą skalę postawiony zakład doświadczalny, mimo to w naszej literaturze perjodycznej rolniczej zupełnie tego nie znać". A redaktor J. Lutosławski w roku 1912 (1912, str. 361) w cyklu podstawowych artykułów p. t. „Sprawa doświadczalna w Królestwie Polskiem" zaczyna swoje rozważania od słów: „Z licznych zakładów rolniczo-doświadczalnych, które już obecnie w kraju posiadamy, a które założone były i są utrzymywane z funduszów publicznych, albo przez specjalne zrzeszenia miejscowe — bardzo niewiele poczuwa się do obowiązku ogłaszania wyników swej działalności, a zwłaszcza do ogłaszania ich w porę". Jeśli w tamtych czasach, w których zakłady doświadczalne były organami bezpośrednio zależnemi od zorganizowanego rolnictwa praktycznego, tak się działo, to oczywiście głos redaktora Lutosławskiego z roku 1928 (1928, str. 1569 i 1929, str. 21) większego efektu wywołać nie był w możności tembardziej, że wkrótce potem zakłady doświadczalne dostały się pod opiekę izb rolniczych i kontakt praktyki został z niemi jeszcze bardziej rozluźniony.

Ciekawym przyczynkiem do charakterystyki czasów jest dyskusja o „doświadczalnictwie dla drobnej własności", przeprowadzona na łamach „G. R." kilka lat temu. Profesorowie Bujak i Włodek bronili tezy, że odrębne warunki produkcji w gospodarstwach włościańskich wymagają zorganizowania osobnej służby doświadczalnej dla ich użytku. Zdecydowane odparowanie argumentu do tej tezy przez pp. Stanisława Leśniowskiego i Bronisława Hellwiga (1928, str. 1551) zlikwidowało ten incydent, będący świadectwem przenikania — choć jako mimowiedny refleks — kurs mających poglądów politycznych nawet do umysłowości naukowców, uprawiających zawód gospodarczy, boć przecież ze stanowiska fachowego niesposób zaprzeczyć, że typ gleby i stan jej kultury, wartość odmiany i działanie nawozów w danych warunkach klimatycznych dawać będą rezultaty identyczne tak na ziemi pańskiej, jak i na chłopskiej.

W zakresie uczelni akademickich wzbogaceni zostaliśmy w Polsce Wskrzeszonej o 2 wydziały rolnicze uniwersytetów w Poznaniu i w Wilnie oraz o t. zw. „Państwową Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego" w Cieszynie, zakrojoną na miarę poważniejszą, niż średnia uczelnia, ale zbyt swobodnie opatentowaną tytułem „wyższej". Dorobek ten ma oczywiście kolosalne znaczenie dla rolnictwa polskiego, zwłaszcza wobec groźnego obniżenia poziomu jego fachowości w latach powojennych. Ale Bóg dał pszenicę, a djabeł kąkol. Jakieś ukryte moce czają się co-krok, aby to tę to znów inną wyższą uczelnię rolniczą zlikwidować,

---

SZLACHTA-ZIEMIAŃSTWO W DZIEJACH POLSKI

I. Rycerstwo średniowieczne

Początki szlachty lęgną się w mrokach średniowiecza: „szlachta" o bitwach nam mówi (Schlachten), „rycerz" od niemieckiego wywodzi się Ritter'a. Szlachtą tą obsadza książę swoje grody (*castella*), stąd nazwa kasztelanów („panów"). Używają szlacheckie owe rody — od niepamiętnych, pogańskich nieraz czasów — na znak odwiecznej spólnoty swojej — godeł i zawołań, „herbów" i „klejnotów", znaków i pieczęci. Jak na prawych przystało „samurajów", pieczętuje się taki ród — bywało — kultem i mianem znakomitego przodka: Hilary zmienia się wtedy w Larysza, Bonifacy w Bończę; przy tych wszakże wymyślnych metamorfozach trafia się pośród nazw rodowych i taki całkiem rodzimy Grzymała i bardziej egzotyczne Sasy oraz Prusy; trafia się dalej często wspomnienie rodzinnego gniazda: rzeki, jak Szreniawa, czy jeziora — jak Nałęcz. Inni rycerze wolą pieczętować się Łodzią lub Korabiem, Toporem lub Okszą (siekierą), ba! nawet tego rodzaju dziwolągami obozowego chowu, jak „Zerwikaptur" lub „Podbipięta".

Są bowiem herby te i godła szlacheckie symboliką naprawdę szlachecką, wyrazem właściwej rycerstwu funkcji: widne na chorągwi, pod którą ród szykował się w rotę; głośne, jako zawołanie, po wsiach, kiedy „na gwałt wołano", kiedy ludność do „starzy" (stróży) używano — stąd „Starże".

Więź rodowa objawiała się nadto w prawie majątkowem i karnem, broniła życia członka rodu („wróżda") i gwarantowała okup za jego zabójstwo („pokora"); zapewniała możliwą trwałość podstawy materjalnej rodu, windykując dlań prawo pierwokupu ziemi rodowej.

Końcowe wieki średnie grupują rozmaite rodziny wokół jednej chorągwi: na Mazowszu mnożą się tak Ślepowrony (108 rodów), w Wielkopolsce Nałęcze (170). Równocześnie znaczy się osmoza obca do krwi szlacheckiej: z Czech przybywają wypędzeni stamtąd Sławnikowice-Paluki, familja św. Wojciecha; podobna tragedja polityczna wyrzuca również z kraju Werszowców, ale naogół takiej transfuzji krwi szlacheckiej z Czech do Polski bywało mało, tradycja zaś jej wielce niepewna.

Inna rzecz z Niemcami, napływającymi zwłaszcza ze zgermanizowanych już Łużyc, Pomorza i Śląska. Z takich był — Maćko Borkowic (= syn Borka), słynny „Djabeł" wielkopolski na przełomie XIV i XV wieku, jak później — w Małopolsce — „Djabeł"-Stadnicki. Z takich, skądś z pod Budziszyna, wywodził się również i słynny prymas z epoki podziałów, Henryk Kietlicz

bądź obniżyć w poziomie do rzędu zakładu średniego, przyczem osławiona już reforma szkolna ministra Jędrzejewicza nie oszczędziła i szkolnictwa zawodowego, w tem rolniczego, wprowadzając nikomu niepotrzebny typ „liceów rolniczych". Nie trudno znaleźć zresztą i autorów tych podkopów i cichych intryg. Oto, panowie agronomowie społeczni i urzędnicy z tytułami inżynierów rolnictwa radzi byliby być jedyną elitą rolniczą w kraju i nieprzychylnem okiem patrzą na swych kolegów, dźwigających własnoręcznie taczkę zawodu, t. j. na właściwych rolników — producentów z wyższem wykształceniem. Aby gospodarzyć na Psiej Wólce wystarczy wszak w ich pojęciu skończyć szkółkę średnią, a może nawet i korespondencyjne kursy im. Staszica; to oni, dźwigający na swych głowach ogólny dobrobyt rolniczego kraju, muszą mieć wiedzę pełną, im tylko niezbędne są inżynieraty i habilitacje. Hola, kochani koledzy z za zielonego biurka, rozważcie sobie dobrze dzieje ostatniego 25-lecia, zrozumcie ile warta jest nauka rolnicza bez praktyków, a też i polityka rolnictwa, nie oparta o politykę rolników, i zaniechajcie starań o to, by hodować nas praktyków, niby wazoniki kwiatów w waszych cieplarniach. Zadania zwykłego inteligentnego hreczkosieja są przynajmniej tyle samo warte, co i wasze, a bez jego rady i wskazówki wy utoniecie w fikcjach, choćbyście po uszy zakopali się w literaturze fachowej. Zwykły praktyk musi umieć mówić waszym językiem, leży to zarówno w jego, jak i waszym interesie, więc nie odsyłajcie go do szkółki elementarnej, bo sami — bez tego niezbędnego wam oparcia o oświeconą praktykę — zawisłibyście wkrótce w powietrzu, opadlibyście wkońcu, jako strzęp nikomu niepotrzebny.

*

Okropny w swych skutkach brak zainteresowania sprawami nauki rolniczej ze strony praktycznego rolnictwa przejawił się między innemi i zagaśnięciem żywotnych dysput i niechęcią do rozwiązywania palących problemów rolniczych. Łamy „G. R." przez lata 1921—1929 wieją nieraz pustką. Z praktyków, poza stałymi i wybitnymi współpracownikami pisma, pp. Meylertem, Ryxem, Leszczyńskim, prawie nikt nie zabiera głosu, zamilkł nawet na długo znakomity Wojciech Wyganowski. W subtelnych feljetonach Stanistawa Podkowy (Dłużewskiego z Dłużewa) przebija się pół-ironiczny, pół-smutny uśmiech politowania nad tym opłakanym stanem marazmu i ostre słowa potępienia dla stosunków w kraju, które stały się źródłem nieznośnej rzeczywistości. Ozdobą „Gaz. Roln." pozostają w tych czasach przygodne artykuły profesorów rolnictwa, tych, którzy idąc dawnym rozpędem, czuli potrzebę wypowiedzenia swych poglądów przed audytorjum praktyków. Ale nie we wszystkich głosach naukowców znajdował praktyk zrozumiałe i przychylne dlań stanowisko. Poważne zastrzeżenia budzić poczęły artykuły, propagujące użycie tych i owych nawozów stucznych, choć zazwyczaj wychodziły z pod piór powag naukowych. Pocichu szeptano sobie o „przekupieniu" tego lub owego profesora przez przemysł nawozowy. Były to oczywiście niecne plotki, ale na ich dnie tkwił przykry cierń prawdy, nie ubliżający bynajmniej profesorom, ale charakteryzujący dosadnie stosunki. Pozbawiony kontaktu z rolnikami mąż nauki, zaproszony został przez przemysł nawozowy, aby na jego podwórku robić badania. Badania były oczywiście ścisłe, dane nie naciągane, ale punkt podejścia nieco inny, niż gdyby ten sam aparat badawczy rozstawiony został na polu poszczególnego gospodarza. I w tem postępowaniu tkwił błąd propagandy, podniesiony przez red. J. Lutosławskiego w art. „Manowce propagandy nawozowej" (1933, str. 786). Nietylko bowiem profesor rolnictwa patrzeć powinien na rzeczywistość życia z punktu widzenia producenta rolnego, ale i dobry kupiec przyjmować musi punkt widzenia swego klienta, aby związać się z nim trwale. Powyższy przykład stanowi jeden dowód więcej, jak opłakane w skutkach jest rozluźnienie naturalnej więzi,

---

(Ketlitz?); z takich — Kotwicze i Unrugi, Pretfice i Herburty — stąd zapewne wszystkie te germańskie nazwy zamków naszych, te Felsztyny, Melsztyny, Rabsztyny...

Z Węgier przybyli m. i. Korczaki; wątpliwsze, czy „nordyjcami" skandynawskimi byli rozrodzeni Awdańce. Naogół jednak — jak to stwierdza Brückner*) — „za wygórowane (uważać należy) podania naszych heraldyków... o tych mniemanych przybyszach": Wizygotach, którzy dać mieli początek Wyskotom, Torellich, od których wywieść się chcieli Ciołkowie-Poniatowscy, i t. p.

To pewna, że z biegiem czasu przeżywał się gdzie niegdzie pierwotny demokratyzm szlachecki („Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie"), że w Małopolsce zwłaszcza tworzyły się pierwsze latyfundja i wybijały się na czoło tej dzielnicy Odrowąże, czy Habdanki. W Wielkopolsce, lepiej zaludnionej, proces był odwrotny: dziesięciu tam — bywało — szlachciców siadywało na jednej wiosce, nawet Nałęcze ani Zaręby latyfundjów nie skupili; Mazowsze przedstawiało się najubożej. Ale szlachta „rodowita" wcale „z dziada pradziada" w poszczególnych dzielnicach nie była osiadła, ale często z nadania kziążęcego sadowiła się na ziemi, sobie pierwotnie zupełnie obcej. Małopolscy Śreniawici, czy Odrowążowie, wędrowali tak po całej Polsce.

Wielmoże ci i woje odznaczali się przedewszystkiem, w stosunku do sług swoich, czy wasalów, wolnem posiadaniem ziemi, dalej — związaną z ziemią obowiązkową służbą wojskową (*ius feudale* było tosamo co *ius militare*). Okres podziałów przyniósł im „immunitety", t. j. zwolnienia od danin wszelakich, niegdyś uciążliwych, jak również żołd osobny za służbę czynną poza granicami kraju. Dobra też, które im książęta przeznaczali niegdyś, wzamian za służbę, na czas lub dożywotnio, przechodziły teraz na własność jej dziedziczną, przyczem traciła ludność wieśniacza, będąc odtąd pozbawiona dostępu do sądów książęcych, a podpadając pod patrymonjalne sądownictwo szlachty.

*

„Okres ten dzielnicowy — jak znowu podnosi Brückner — wydał ostatecznie państwo i rządy wielmożom; książę był panem z Bożej łaski, a narzędziem panów ziemskich; winien (był)... opierać (się) o najmożniejsze rody i okupywać (sobie) ich względy nadaniami ziemi i zwolnieniami od obowiązków... Najważniejsze rody albo dzieliły się zgodnie wpływami i dostatkami, albo wojowały z sobą zawzięcie, jak w Wielkopolsce, albo, w razie niezadowolenia z rządów silniejszych, zdradzały kraj, jak Święcowie, którzy Pomorze margrabiom brandenburskim wydali."

*) „Dzieje kultury polskiej", I (Kraków 1930), str. 324 nn., 344 nn., 365 nn., 424 nn.

która nierozerwalnie łączyć musi wiedzę stosowaną z właściwym producentem.

*

Szarzyznę naszego życia fachowego w latach 1919 — 1929 rozjaśniają od czasu do czasu nieliczne zagadnienia, budzące z letargu niektórych rolników i kładące im pióro do ręki. Takiemi kwestjami było np. cukrownictwo buraczane, zachwiane w swym bycie konkurencją trzciny cukrowej (liczne artykuły Inż. Stanisława Humnickiego), kwestja odleżenia roli przed siewem żyta, stanowiąca temat gorącej polemiki Hellwiga z Wyganowskim w r. 1926, do której to dyskusji dołączył się potem Ryx, Krępeć i inni. Sprawa przydatności pszenic do wypieku i sprawa eksportu pszenic — jedno z tych nielicznych zagadnień, opracowanych w Puławach, o których rolnicy coś się dowiedzieli, — dyskusja autora pracy, doc. Dra Stefana Lewickiego, (1929, str. 1333) z Ryxem, głosy Kosteckiego, Załęskiego i in. Sprawa rejonizacji odmian — przeciw wypowiedział się Bróg, za — Sypniewski. Edmund Załęski (1931, str. 1419) dał swój znakomicie opracowany projekt rejonizacji odmian pszenicy. Nałożenie cła na saletrę chilijską wywołało wielki protest Wojciecha Wyganowskiego (1929, str. 1335), potem długą dyskusję na łamach „G. R.“. Sprawy nowych nawozów sztucznych i doświadczenia z niemi referowali liczni autorzy.

Żadna wszakże kwestja techniczno-rolnicza nie wywołała w całem 25-leciu takiej sensacji i nie pochłonęła tylu wysiłków, kosztów, papieru i farby drukarskiej, co sprawa metody rzadkiego siewu, propagowanej przez Romana Lossowa z Leśniewa i Galińskiego z Łabiszynka w Wielkopolsce. Po odczycie, który wygłosił Lossow w Grudniu 1926 w sali C. T. R., istna psychoza opanowała społeczeństwo rolnicze. Nastało jakieś gorączkowe podniecenie podobne chyba do nastroju, jaki zapanował na okręcie Kolumba, gdy ujrzano brzeg Ameryki. Perspektywa wysiewania 10 kg żyta na ha, a zbierania 40 q. do tego stopnia rozpłomieniła wyobraźnię, że powszechnie sądzono, iż przekraczamy już wrota czyśćca i wchodzimy w nowy wspaniały okres pomyślności, spotęgowany jednoczesnym w owym czasie wzrostem cen zboża. A tu — kto pojedzie do Leśniewa oglądać owe cuda, wraca w zachwycie, w upojeniu i rozgłasza wszem wobec, że nowa Ewangelja jest najoczywistszą prawdą. Nie ustrzegło się tego niewczesnego entuzjazmu i wielu wybitnych specjalistów w zawodzie tak praktyków, jak i teoretyków, pewnie głównie dlatego, że naczelna organizacja rolnicza kraju z siedzibą w stolicy — nie wykazała dostatecznego krytycyzmu, jej kierownictwu zbywało już wtedy na należytej kompetencji fachowej. Zresztą miazmaty przewrotów, jakichś niezwykłych zmian, których tyle przeżywa obecne pokolenie, żyjące na rzeczywistym przełomie czasów, widocznie tak roztrzęsły atmosferę, że i ludzie normalnie i logicznie wnioskujący częstokroć potracili głowy. Trzeba było aż całych 2 lat czasu, aby otrząsnąć z powiek złudzenia. Cyfry, zimne cyfry, uzyskane ustalonemi w rolnictwie nowoczesnemi metodami, bez wykazania się któremi przecież nie wolno było wpuścić p. Lossowa na katedrę prelekcyjną, położyły wreszcie cały system na obie łopatki. Doświadczenia w Dolnem, Kościelcu, Kisielnicy, Pętkowie, wreszcie doświadczenia ścisłe wykonane na miejscu w Leśniewie przez p. Dzierzkowskiego (1928, str. 1026), asystenta W. I. R., wykazały, że rzadkie siewy dają plony naogół znacznie niższe od normalnych, zaś wyczerpujące artykuły Kosińskiego, Turnaua (1928, str. 822), Jakowskiego (1928, str. 304), Niewiarowicza (1928, str. 266), Hellwiga (1928, str. 1822), Jagmina, Ryxa (1928, str. 1081) pogrzebały ostatecznie „teorję“ Lossowa — przy zdecydowanem od początku stanowisku redakcji „Gazety Rolniczej“. Wraz z nią poszło w zapomnienie i modne dziełko Burmestra, którego pseudonaukowy charakter zdemaskował tak dosadnie p. Jerzy Ryx. Po całym incydencie „Burmester-Lossow“ pozostała dla potomności jedynie nauka moralna, że najgorszym wrogiem

---

Na drzwiach katedry gnieźnieńskiej widzimy wczesnych wojów Polski średniowiecznej, już bez pancerzy (noszonych pierwotnie przez rycerstwo Chrobrowe), tylko ze szczytem (tarczą), mieczem i włócznią. Dziwił się podobno cesarz Henryk pod Głogowem tej „lekkiej“ armacie polskiej, to też wiek następny, XIII-ty, zakuł znów rycerza naszego w stal od stóp do głów, twarz mu zasłonił szyszakiem, pierś mu siatką drucianą lub łuską blaszaną opancerzył, w miecz go uzbroił, tarczę oraz dzidę, w awangardę (łuczników) i ciężkie kusze go zaopatrzył, na roty (wystawiane nieraz przez szlachtę własnym jej kosztem) podzielił.

Wielmoża taki wcześniejszej doby Piastowskiej rezydował już w zamku, budowanym na wzór obcy, kasztelu ciosowym z „inkastelowaną“ weń świątynią: kasztelem-kościołem. W zamku były — obcego też wywodu — „komory“ (Kammer) i komnaty (od komina — Kamin); w nich „kobiety i żony wielmożów przędły, szyły i tkały w zawody z wieśniaczkami“. Ale do tych mrocznych i ciasnych izb zamkowych docierały przecież i wpływy obce: niemieckie zrazu (za obu pierwszych Mieszków, za Chrobrego i pierwszego Kazimierza), francuskie później, kiedy z Francji (w w. XII-tym zwłaszcza) „wychodziło wszystko, co Europą wstrząsało: idee i prądy, wiara i sztuka, rycerstwo i literatura“ (wyprawy krzyżowe i reforma klasztorna, gotyk i trubadurzy, Cystersi i kanonicy regularni). Potem — bramą śląską — znów wlała się do Polski kultura germańska, „związki romańskie przerwały się; jedynie włoskie, z Rzymem, przetrwały inwazję niemiecką, bo Włochy (całkiem wyjątkowo Paryż) ściągały młodzież na naukę...“ Do tej całej egzotyki zachodniej przyłączyły się jeszcze wpływy czeskie, ujawnione z największą konsekwencją i wytrwałością w drugiej połowie wieku XIII i wysilające się później nieco na zdobycie całej Polski.

Ta druga połowa wieku XIII-go — to, obok drugiej połowy wieku XIX-go — najcięższy bodaj okres w dziejach Polski. Rozbicie dzielnicowe paraliżowało jej siły; „Małopolskę nawiedzali po kolei Tatarzy, Litwa, Jaćwież i Ruś, a... nieustanne niemal walki wszystkich książąt między sobą zapowiadały chyba ostateczny upadek; z obcymi zawodniczyły rozboje rozpasanego rycerstwa... Żywotność narodowa — konkluduje wszakże cytowany historyk — wytrzymała i tę próbę... Energja była żywiołowa. Jak szybko zacierały się np. skutki napadów tatarskich! Ledwie wróg... wyszedł z kraju, ledwie spalił... gród, już się krzątano około wzniesienia nowego, lepiej obwarowanego (np. Sandomierza Tatarzy za trzecim razem już nie zdobyli, tak samo Krakowa)... Rosło poczucie znaczenia szlachty (R. 1287 rzekli np. Lublinianie, nie wpuszczając do siebie Konrada mazowieckiego: „Głowa nasza Kraków, tam i wojewodowie nasi i bojarze wielcy. Zaczniesz w Krakowie panować, wtedy my twoi gotowi“)... Zaznaczyła się już bowiem wyraźnie... kul-

fachowości jest dyletantyzm, no i że bez mocnego ośrodka, skupiającego opinję fachową praktyków i teoretyków, rolnictwu poprostu żyć nie wolno, bo wciąż ulegać może obłędom i halucynacjom. Nauka widocznie w las nie poszła, bo skoro przed rokiem ukazało się nam nowe „objawienie“ w postaci teorji biologiczno-dynamicznej, której propagatorem stał się znany rolnik, sen. Stanisław Karłowski z Szelejewa, to opinja rolnicza nie dała się już uwieść. Podstawy pseudo-teoretyczne tej cudacznej metody podciął z miejsca p. Jerzy Ryx, zdarł z niej magiczne ozdoby z suszonego w krowim rogu kału i z homeopatycznych dawek krzemionki, a wtedy okazało się naszym oczom coś realnego, twórczego — dobrze przygotowana kupa kompostowa.

Na sprawie Lossowa kończę pierwszy rozdział swej pracy w momencie dla myśli rolniczej najtragiczniejszym. Ostatnim twórczym wykrzyknikiem tej myśli była Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, przegląd dorobku naszej pracy fachowej z lat dawnych. Ale wykrzyknik konał już na ustach organizmu poważnie schorzałego. Likwidacja C. T. R-u uniemożliwiła całkowicie i tak przez życie zaniedbaną współpracę praktyki z nauką, zresztą poważne fachowe elementy praktyki w „zunifikowanej“ instytucji nie miały już co robić wobec wzrastającego dyletantyzmu kierownictwa. Praktycy weszli w okres kryzysu fachowo wycieńczeni, żyjący rutyną i pozorami wiedzy zaledwo. Nauka poszła swoją drogą, pnąc się na zawodne koturny własnej wyobraźni i z coraz lżejszem sercem hołdując fikcji.

2. Ziemianie, jako pionierzy organizacji i postępu wśród drobnych gospodarstw

Cały bujny dorobek myśli rolniczej w Polsce, którego rozwój i następny upadek opisywaliśmy w poprzednim rozdziale, był dziełem nieomal wyłącznem warstwy ziemiańskiej. Nie o próżną chełpliwość i zarozumiałość stanową mi tu chodzi, ale o objektywne stwierdzenie istotnego stanu rzeczy. Nie gloryfikuję stanu ziemiańskiego, widzę jego niezliczone wady, wspólne zresztą z innemi warstwami narodu, które nie pozwalają stawiać naszego stanu na jakimś specjalnym piedestale chwały. Ale krzyczącą niesprawiedliwością byłoby przemilczanie tych olbrzymich zasług, które, mimo wszystko, położyli ziemianie w pracy nad rozwojem kultury wsi w Polsce. Odrazu dodać trzeba, że znaczna część tych zasług wypływała nie ze specjalnych walorów moralnych ziemiaństwa, ale była prostą i nieuniknioną konsekwencją istniejącego stanu rzeczy. Najzjadliwszy wróg ziemiaństwa zaprzeczyć przecież nie może, że przykład dobrej uprawy pola dworskiego dodatnio oddziaływał na sąsiednie gospodarstwa chłopskie, że dwory były, no i są zresztą prawie do dziś, jedynemi producentami zbóż selekcyjnych i zwierząt zarodowych. W tem nie tkwi może świadoma, a tembardziej i bezinteresowna zasługa, ale trudno nie uznać, że zwykła funkcja życiowa folwarków stała się bodźcem postępu dla drobnych rolników. Ładnieby do dziś ten drobny rolnik wyglądał, gdyby już od dziesiątków lat nie stało folwarków: czy zwyrodniałe chłopskie żyto dawałoby choć ze 4 korce z morga, czy krowina 500 litrowa zapewniłaby wpływ gotówki z mleczarni, a świnia długoryja materjał na bekony? Żyć importem materjałów zarodowych z zagranicy à la longue też przecież nie sposób.

Ale poza temi „interesownemi“ zasługami, ziemianie ponieśli dla kultury wsi i ofiary bezinteresowne olbrzymie. Kto nie wierzy, niech zechce wysłuchać poniższych zestawień i przemyśleć je krytycznie.

*

Podziwem i słuszną dumą narodową wzbiera serce każdego Polaka, gdy pomyśli o zwycięskim odporze, jaki dali nasi bracia poznańscy falom zalewającej ich niemczyzny. Na odcinku wiejskim odpór ten szczególnie ważkie dał rezultaty. Naprzekór ustawom

---

tura szlachecka, rycerska, na razie mniej umysłowa, niż obyczajowa. Już w XII i XIII wieku tworzyła szlachta stan odrębny, o wyższym poziomie życia materjalnego i moralnego; czyniła przynależność do siebie zawisłą od nienagannego życia, począwszy od rodowitego i prawowitego urodzenia, od nieparania się żadnem „czarnem“ rzemiosłem, od ćwiczenia w broni, a pożycia wśród rycerstwa...;... wobec immigracji, obcej stanem i pochodzeniem, zwierał się stan szlachecki, poczuwał do ogólnych dróg i celów, zaczął się zajmować polityką wewnętrzną, odczuwać swoją siłę...“

*

Butę rosnącą wielmożów ukorzył dopiero Kazimierz Wielki: „i środkami represyjnymi (ścięcie Borkowica)... i mądrą polityką (wysuwał bowiem przeciw starym, znarowionym rodom nowe, od niego bardziej zawisłe)“. Więc w Małopolsce wystąpili teraz Leliwici (Spytek z Melsztyna, kasztelan krakowski i dostojne jego potomstwo); Śreniawici (Jaśko Kmita z Wiśnicza, poseł do Awinjonu); Poraje (Dobiesław z Kurozwęk) — obok dawniej już wyrosłych Toporczyków (Tęczyńscy). W Wielkopolsce opierał się wielki król na Doliwach, Pałukach i Grzymałach wbrew Zarębom, Nałęczom i Łodziom. Król tym opornym rodom narzucał starostów z innych dzielnic, koncentrował w ich rękach całą władzę, łamał konfederacje.

Wiek XIV-ty przyniósł nowy przełom w stosunkach szlacheckich. Zmieniły się najpierw nazwiska rycerzy: „posiadanie majątku rycerskiego było warunkiem rycerskości, więc zmieniły się i nazwy szlacheckie. Każdy nazywał się teraz od majątku, więc dawny Jan ze Skotnik nazywał się teraz Skotnickim i tak powstała olbrzymia przewaga nazw szlacheckich na — *cki* lub *ski*“ (obok patronimiców ruskich na *wicz* i rzeczowników, jak „Pieniążek“, „Rej“ i „Firlej“ — tańce; „Struś“, „Trepka“, „Sęp“ i t. p.). Szlachcic, obejmując nowy majątek, odmieniał niekiedy i nazwisko. Nie było wtedy jeszcze ścisłego, jak później, wyodrębnienia stanowego: „bogaty mieszczanin kupował dobra ziemskie, żenił się ze szlachcianką i zostawał szlachcicem“.

Zmiany dynastyczne stulecia, dając pole do targów, wytworzyły taką odrębność. I tak, w roku 1374, w Koszycach, uwolnił król Loys szlachtę całą, za cenę uznania swych córek, jako dziedziczek państwa, od wszelkich podatków i ciężarów (oprócz dwu groszów z łanu). To samo potwierdziły, a nawet rozszerzyły, przywileje Jagiełły z lat 1385—6; to samo zaznaczało się przez cały wiek XV-ty: za cenę uznania nieletnich synów itd. Państwo przeobrażało się w ten sposób w szlachecko-elekcyjne, a każda elekcja potwierdzała też, jeżeli nie rozszerzała, przywileje szlacheckie. Ostateczne panowanie przyniosła szlachcie wojna pruska: przywileje nieszawskie (r. 1454) stworzyły parlamentaryzm szlachecki. Król im obiecał, że,

wywłaszczeniowym, naprzekór Komisji Kolonizacyjnej, której ramię wspierała cała siła najpotężniejszego w Europie przedwojennej cesarstwa, rolnicy polscy w przeważającej części zdołali się utrzymać przy ojczystej ziemi. Triumf ten narodowy zawdzięczać należy w pierwszej linji znakomitej orgnizacji społecznej rolników, której przewodzili ziemianie i księża wielkopolscy. Zasięg i siła ducha poznańskich kółek rolniczych miały rozmiary zaiste imponujące. W roku 1912 nie było już tam ani jednej parafji, przy której nie istniałoby kółko rolnicze. Było tych kółek w małej stosunkowo Wielkopolsce 355, a ich centrala — „Centralne Towarzystwo Gospodarcze“ w Poznaniu rozporządzało 14-oma filjami i zasilane było przez 736 członków bezpośrednich, rekrutujących się prawie wyłącznie z pośród ziemiaństwa. Praca tej potężnej organizacji, polegająca na propagowaniu wiedzy rolniczej i uświadomienia narodowego, wykonywana była wyłącznie siłami społecznemi, pojęcie instruktora rolnego obce było najzupełniej Poznańczykom. Złotemi literami zapisane są w historji Polski ujarzmionej nazwiska księży: Wawrzyniaka, Adamskiego, ziemian: Maksymiljana Jackowskiego, dr. Tadeusza Szułdrzyńskiego i tylu innych, którzy, patronując sprawie, potrafili natchnąć organizacje rolnicze Poznańskiego duchem bezgranicznego poświęcenia i zapału. Każdy Polak-ziemianin poczuł tam ciążący na nim, przez nikogo nie kwestjonowany, obowiązek pracy w najbliższem kółku rolniczem i brał się do niej chętnie, przy współpracy proboszcza i co światlejszych włościan. Nie było w pracy Centralnego Towarzystwa Gospodarczego nadmiaru biurokratycznej pisaniny, nie głowiono się zbytnio nad statutami i drukowanemi planami prac, bo „nie ustawa, nie regulaminy, nie pieniądze, ale ludzie decydują o rozwoju przedsięwzięć społecznych“ (Rok 1911, str. 390). Poznańczycy byli ludźmi praktycznego czynu i jego stalą odpowiedzieli na zakusy niemieckie. Poza zagadnieniami oświaty i doskonalenia gospodarstw, chodziło o zorganizowanie handlu polskiego, aby uniezależnić się od firm niemieckich i żydowskich. Problem ten zdołano bez długiego gadania, bez wszelkich oczywiście subwencyj rozwiązać w 100 procentach. Przed wojną w 50-ciu założonych w Wielkopolsce „Rolnikach“, liczących 5846 członków, skupił się cały handel rolniczy polskich producentów. Jacy my dziś jesteśmy, w naszych pobożnych życzeniach, mali, niezdarni — w stosunku do tamtych ludzi i czasów!

*

Ziemianie poznańscy oddani całą duszą dwu zagadnieniom — pracy we własnych warsztatach i pracy dla włościan — mało myśleli o tworzeniu specjalnych organizacyj ziemiańskich. Istniał wprawdzie w Poznaniu Związek Ziemian, ale zasięg jego działania ograniczał się do zagadnień świetnie zorganizowanej samopomocy pieniężnej. Jak wiadomo, Polakowi pod zaborem pruskim starano się wszelkiemi siłami wydrzeć ziemię. Aby nie dopuścić do przechodzenia folwarków w ręce obce, zorganizowano w Poznańskim Związku Ziemian niejako pogotowie ratunkowe dla warsztatów, zagrożonych licytacją, czy upadłością. Udzielano doraźnych pożyczek, kupowano słabe gospodarstwa dla innych Polaków z pozostawieniem fikcyjnego tytułu własności przy poprzednim właścicielu, wyszukiwano dzierżawców i kapitalistów polskich, chcących ulokować pieniądze na hipotece. Gdy czasem zdarzał się smutny wypadek sprzedawania folwarku Niemcowi, często w ostatniej chwili przed aktem notarjalnym zaturkotało auto i z niego wyskakiwał zadyszany Kierownik Związku Ziemian — Biderman, zaopatrzony w grubą gotówkę, i ofiarowywał właścicielowi cenę wyższą od Niemca, który z przekleństwem na ustach musiał wtedy ustępować od tranzakcji. Tak, był rozmach, był temperament w tej samoobronie narodowej.

*

---

bez zgody sejmików, nie będzie zwoływał pospolitego ruszenia i t. d. Ze zjazdów prowincjonalnych w Kole i Korczynie powstał sejm Olbrachtowy (1493—6).

„Dopiero teraz — pisze Brückner — ustalił się i zasklepił stan szlachecki“. Dawniej cieńsza zaiste granica oddzielała rycerza od mieszczanina i kmiecia: „Adamie, ty Boży kmieciu“ — brzmiały wszak słowa naszej starej pieśni bojowej. Pierwotny wszelako demokratyzm szlachecki, który dopuszczał osmozę kast, przenikanie się wzajemne stanów, ustąpił teraz miejsca pojętemu inaczej, w którym wprawdzie „szlachcic na zagrodzie“ po dawnemu równy miał być wojewodzie, ale w którym szlachta bardzo teraz dbała o honor: „Zarzucano jednemu, że jego rodzice piwo szynkowali; drugiemu, że urodził się z ojca „przypalanego“ (widocznie piętnowanego za złodziejstwo)“; stąd „pełno w księgach sądowych „nagan“ i „oczyszczań“.

Dwory szlacheckie były jednak już w tym czasie — zatem: powiedzmy — lat temu czterysta do pięciuset — „szkołami uczącemi żyć z ludźmi i światem“. Zakuci w stal rycerze typu wielkiego Zawiszy z Garbowa odbywali turnieje w dziedzińcach zamkowych, jak w Dębnie.

Na zakończenie tego zarysu wejdźmy na chwilę do komnaty wawelskiej królowej Jadwigi. To typowa izba średniowieczna: ciasna, ciemna, z ławeczkami przy oknach, jakby lokatorka garnęła się do światła skąpo przepuszczanego przez szyby. Mógłby to być fragment dworu ziemiańskiego z tych czasów, a, że jest godzina obiadowa, zajrzyjmy, co spożywa królowa Jejmość, czy jej poddani. Jeśli dzień mięsny, to nie jest tak źle, jak Polakom zarzucał papież Pius II: „pijecie tylko piwo, a jecie wołowinę“; owszem, bywa na stole królewskim, czy ziemiańskim, i cielęcina i prosię i szołdry (szynki), bywa i drób wszelaki i zwierzyna; jeśli zaś post — to węgorze, szczupaki, ryby świeże i solone, jaja „całemi secinami“, jak w „Krzyżakach“, i śledzie, przedewszystkiem śledzie, a dalej jarzyny — marchew, rzodkiew, brukiew, kiel, brzoskiew. Zalewają to wszystko panowie szlachta miodem.

Wszakże już do tych zamczystych drzwi dworu średniowiecznego puka „Odrodzenie“. Już rosną potrzeby ziemiaństwa, już też zwiększają się jego dochody, świta mu era prosperity. Zdobyty niedawno Gdańsk wykazuje dobrą konjunkturę zbożową, wywozi bowiem z Polski z końcem wieku XV-go do 10.000 łasztów zboża. Zagranicą przecie także „humanizm“ rugował już wtedy „gotyk“, a Tęczyńscy, Tomiccy, czy później Zamoyscy „woleli do Włoch albo do Francji słać syny“ i całą duszą wyrywali się do kultury klasycznej: „Italiam! Italiam!“.

*

Pozostawałaby jeszcze teraz do oceny sprawa najważniejsza, a to, jakie były zasługi i działania państwowe ziemiaństwa w tym jego okresie formacyjnym.

Na dzisiejszem Pomorzu polskiem, czyli w dawniejszych Prusach Zachodnich, napór niemczyzny był jeszcze potężniejszy, a więc walka z nim trudniejsza. Ale i tu ludzie dobrej woli nie ustają w twórczych wysiłkach. Założone przez pp. Czarlińskiego, Donimirskiego, Slaskiego i innych ziemian Towarzystwo ekonomiczno-rolnicze — koordynuje prace prowadzone po poszczególnych parafjach i jest ogniskiem promieniowania polskiej pracy kulturalnej na całą dzielnicę.

*

Zgoła inaczej, niż pod zaborem pruskim, kształtowała się praca organizacyj rolniczych w przedwojennej Małopolsce. Ilościowo praca ta przedstawiała się zresztą wcale nieźle. Na terenie b. Galicji działały dwa silnie rozbudowane towarzystwa rolnicze: Krakowskie Towarzystwo Rolnicze i Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie z siedzibą we Lwowie. Organizacje te już oddawna, dzięki istniejącemu samorządowi terytorjalnemu, korzystały z dość pokaźnych subwencyj, np. w 1912 r. Gal. T-wo Gosp. otrzymało 502.000 koron zapomóg, przyczem mniej więcej $^1/_3$ część budżetu T-wa pokrywał Wydział Krajowy, $^1/_3$ część austrjackie ministerstwo rolnictwa, zaś resztę budżetu realizowano ze składek członkowskich i zapomóg osób prywatnych. Ilość kółek rolniczych, zorganizowanych w specjalnem Towarzystwie, była pokaźna, bo około 1750, z czego część jednak niewątpliwie żywszej działalności nie rozwijała. Ziemianie w pracach kółek rolniczych brali udział dosyć liczny, ale wpływy ich tam bynajmniej nie miały takiego decydującego znaczenia, jak w Poznańskiem. Złożyło się na to wiele przyczyn. Dwór małopolski zawsze był nieco dalej odsunięty od chłopa, niż w innych dzielnicach. Znaczna rozpiętość między obszarem poważnych dóbr i latyfundjów, a drobnicą otaczających go karłowatych gospodarstw włościańskich, występowanie na znacznej przestrzeni Małopolski ludu nie czysto polskiego i reminiscencje dawnych ponurych porachunków chaty z dworem, — wszystko to wpływało na wzajemną nieufność i utrudniało pracę. Znaczna część ziemiaństwa, grupująca się wokół Kółek Ziemian, liczących w Małopolsce Zachodniej 200, a we Wschodniej 334 członków, starała się za wszelką cenę przeciwdziałać tym tendencjom do separatyzmu stanowego, potęgowanego ucieczką wielu właścicieli ziemskich do miasta i austrjackiego urzędu. Poziom ideowy tych Kółek Ziemian, przypominający nieco nasze dzisiejsze koła porad sąsiedzkich, był wysoki. Szereg działaczy miary wibitnej, jak ks. Witold Czartoryski (Prezes Kółek Ziemian), Jerzy Turnau z Mikulic, Adam Głażewski, Jan hr. Mycielski, profesor Rogoyski i inni budzili ducha i wzywali do pracy wśród ludu. Obowiązkiem każdego członka Kółka Ziemian było 1) należenie do kółka rolniczego, 2) trzymanie się ziemi, która w Małopolsce Wschodniej coraz częściej niestety przechodzić zaczynała w ręce żydowskie, niemieckie i rusińskie. Jednak właściwy ton pracy organizacjom rolniczym w b. Galicji nadawali raczej urzędnicy i instruktorzy. Byli między nimi i naukowcy miary wielkiej, jak Jentys, działacz Krakowskiego Tow. Roln., lub Stefczyk, który własną wytężoną, a umiejętną pracą pokrył całą Galicję siecią kas spółdzielczych. Ale przewagę we wpływach osiągać zaczęli zawodowi instruktorzy rolni, ludzie często z terenem nie związani, a szukający taniej popularności przez schlebianie niezawsze szlachetnym żądzom tłumów. Wdała się wkrótce w te stosunki i polityka, właśnie pod kierunkiem instruktorów rolniczych powstał polityczny ruch „ludowcowy", który rozlał swe wpływy w dniu osiągnięcia Niepodległości na kraj cały. Obok radykalizowania wsi czynniki urzędnicze w organizacjach rolniczych b. Galicji zajęły się typowo austrjackiem biurokratyzowaniem prac w towarzystwach i kółkach rolniczych. Fabrykowano stosy elaboratów, układano setki programów, rozwiązywano na papierze najtrudniejsze problematy. Zatargi o kompetencję między instruktorami, a urzęd-

---

Spójrzmy na sarkofag Łokietka w katedrze wawelskiej, a objawi nam się prawy typ takiego Piastowskiego ziemianina, fizycznie i duchowo: o słowiańskiej czaszce, o sumiastym wąsie; w życiu publicznem — przemierzającego stopą tułaczą różne dziedziny Polski, zyskującego sobie popularność przy szlacheckich stołach; w życiu prywatnem — radzącego się żony i polegającego na żonie, a zresztą:

Kiedy sieje, orze, miele,
jaka godność, jakie wzięcie,
co czyni, to czyni święcie.

„Politykiem był słabym — pisze o nim zmarły przedwcześnie jego biograf, Stanisław Zachorowski*), — nie umiał przewidywać...", może dlatego, że „duch jego był niezłożony, prostolinijny..., (że) natura wybuchowa brała w nim górę nad zimną refleksją..."

Czy z niego raczej czy też z wielkiego jego syna wzięli się wszyscy ci *homines novi*, co wraz z ostatnimi Piastami budowali Polskę i nią rządzili, co, po ich wygaśnięciu, zwrócili się z całem przekonaniem w stronę Andegaweńczyków węgierskich i położyli w ten sposób podwaliny pod majestat Jadwigi i Jagiełły?

„Czasy andegaweńskie" są też punktem kulminacyjnym przewag politycznych ziemiaństwa. Rządzą osierociałym zrazu krajem „panowie krakowscy" — Janko z Melsztyna, brat jego, Rafał z Tarnowa, później ich syn i synowiec, Spytko z Melsztyna, wszyscy ci Leliwici, porośli w pierze za poprzedniego panowania, skoro król Kazimierz był zdania, że „przystoi królewskiemu majestatowi mieć bogatych poddanych, by pomoc ich broniła go w nieszczęściu"; dalej — Jaśko z Tęczyna, Sędziwój z Szubina, Jaśko Kmita z Wiśnicza, wojewoda krakowski Dobiesław i Zawisza z Kurozwęk — to była ta „ekipa" władcza, te kwadrumwiraty magnackie za czasów bezkrólewskich, później — za Jagiełły — Oleśniccy: Jan Głowacz, Dobko i wielki Zbigniew; Koniecpolscy z Janem, kanclerzem na czele, Krystyn z Ostrowa i t. d.

Symbolem zaś szczytowym ewolucji ziemiańskiej w dobie późno-Piastowskiej i wczesno-Jagiellońskiej stała się spiżowa postać Zbigniewa Oleśnickiego. Prawdziwy *Duce* gasnącego średniowiecza, biskup z ducha Bożego, pierwszy świadomy piastun idei wschodniego Polski posłannictwa, był inspirator Warny prekursorem już jak gdyby Wiednia.

II. Złoty wiek ziemiaństwa

Mówiliśmy w zakończeniu rozdziału naszego pierwszego, że do średniowiecznych dworów szlacheckich zapukało Odrodzenie. Pukało ono coraz mocniej, w miarę jak bogacił się stan szlachecki, w miarę jak coraz to nowe łaszty pszenicy płynęły do odzyskanego Gdańska, w miarę jak — z rosnącym dobrobytem materjalnym, gruntującym

*) „Dzieje Polski średniowiecznej", Kraków 1921, I, 409.

nikami wydziałów powiatowych i referentami rolniczemi państwa były też stale na porządku dziennym. Słowem, Galicja była jakby wiosną polskiej biurokracji rolniczej, której prawdziwe żniwa trwają dziś w najlepsze w całej Polsce.

*

W Kongresówce na początku omawianego przez nas okresu istniało już od 3-ch lat Centralne Towarzystwo Rolnicze. Twór ten działaczy Sekcji Rolnej z Stanisławem Chełchowskim na czele różnił się wybitnie od organizacyj rolniczych innych zaborów. Podobne co do struktury do C.T.G. w Poznaniu i podobnie, jak ono, oparte nieomal wyłącznie o czynnik społeczny — C.T.R. ogarniało jednak o wiele więcej dziedzin życia, niż organizacja wielkopolska. Pomocniczy aparat naukowo-fachowy, który Poznańskie miało w rządowej Izbie Rolniczej, trzeba było w Warszawie tworzyć ab ovo i to siłami społecznemi. C.T.R. wykroczyło zatem daleko poza charakter oświatowy, stając się niejako ministerstwem rolnictwa dla Kongresówki, a jednocześnie jakby departamentem szkolnictwa rolniczego. Mało tego, wydział społeczno-ekonomiczny C.T.R. był jedyną bodaj w kraju centralą, skupiającą w sobie zagadnienia polityki gospodarczej Kongresówki i forsującą postulaty polskie — poprzez Koło Polskie w Dumie rosyjskiej — w decydujących sferach Petersburga. Stale pracowała komisja traktatowa, opracowując w najdrobniejszych szczegółach projekty polskie w tej dziedzinie. C.T.R. prowadziło wreszcie niby agendy rolne dzisiejszego Głównego Urzędu Statystycznego, a ogłaszane perjodycznie sprawozdania statystyczne, oparte mniej o ilość, a więcej o jakość zbieranego materjału, znakomicie podobno informowały społeczeństwo o stosunkach ekonomicznych w gospodarce rolnej. Nam, ludziom powojennym, ani się w głowie pomieścić może, skąd starczało na to wszystko środków, jakie siły sprawiały tę niezwykłą ruchliwość, tę śmiałość w realizacji najtrudniejszych zamierzeń. Skąd ziemianie, tak dziś ciężcy do wyjazdu w celach społecznych, mieli dość energji, aby organizować stale kursy dokształcające w 60 miejscowościach w kraju, wypuszczające rocznie około 800 egzaminowanych absolwentów, kto opiekował się szkołami w Krzyżewie, Wałach, Sobieszynie, Pszczelinie, Mieczysławowie, Liskowie, Mirosławicach? Kto kolportował „Przewodnika Kółek Rolniczych“ i kilkunastotysięczny nakład kalendarzy tegoż tygodnika oraz tysiące dziełek popularnych, których kilkanaście corocznie wydawało C.T.R.? Kto organizował wystawy i pokazy rolnicze, których corocznie odbywało się w kraju kilkanaście? (Znam wioskę na Kurpiach — Kadzidło, — w której w 1912 r. był pokaz miejscowego bydła czerwonego, a dziś nagrodę Nobla przyznałbym temu, ktoby w tamtej okolicy zebrał kilkanaście krów godnych uwagi). Skąd brała się energja pań ziemianek, które pod wodzą pierwszej i długoletniej prezeski Stowarzyszenia Ziemianek, p. Janowej Kleniewskiej, a dalej pp. Choromańskiej, Karczewskiej i Eleonory Czarnowskiej uczyły gospodynie wiejskie chowu drobiu, świń, gotowania, szycia? Kto tworzył mleczarnie spółdzielcze, których już w 1913 r. było 177, kto syndykaty rolnicze w liczbie 36, które obsługiwały większą i mniejszą własność? Kto jednocześnie miał czas na tworzenie „Snopa“, „Ceresu“, II Ziemiańskiego Towarzystwa Mleczarskiego, Stowarzyszenia Producentów Zboża, Syndykatu ziemniaczanego, Związku producentów mięsa, Związku producentów nasion motylkowych, Krajowej Spółki Gorzelniczej? Kto namawiał do organizowania towarzystw drobnego kredytu, które choć błędnie oparte na zasadach Schultza z Delitsch, a nie Raiffeisena, oddawały jednak pewne usługi rolnictwu? Pytam raz jeszcze, kto to wszystko robił, skoro „w terenie“ pracowało zaledwie kilku płatnych instruktorów, a subsydjów rządowych początkowo nie było żadnych, a potem były w stosunku do ogromu zadań minimalne? Wielki był zaiste duch Chełchowskiego i jego współpracowników, którzy rozpalić po-

---

się w spokojniejszej epoce Zygmuntów, rosły potrzeby intelektualne, zaspakajane prądem bijącym z Zachodu, potężnym prądem humanizmu, w dalekiej poczętego Italji.

Humanizm ten docierał nietylko do siedzib magnackich, ale i do skromniejszych szlacheckich dworów. Święcił się nietylko w takim Szydłowcu, rezydencji jednego z najwspanialszych mecenasów naszego *cinquecenta*, ale rozplenił się, bujniej może, i w nieodległej Sycynie, w dworku pana sędziego sandomierskiego, Piotra Kochanowskiego. Skromne zaś były te warunki, co wydały najbardziej kongenjalnego piewcę Polski ziemianskiej wszech czasów, skromne, ale zasobne: „A Sycyna da nam wina“ — śpiewał o obfitości łask Bożych przecie Kochanowski — „a Czarnylas nakarmi nas, na Baryczy ryb nie zliczy“.

Więc nad radomską tą Baryczą czy później w Czarnymlesie Imć pana Jana, czy w Zbylitowskiej Górze pana Andrzeja, kwitnęło to życie ziemiańskie w „akmie“ swojej czy apoteozie, beztroskie, jak nigdy zapewne wcześniej czy później (nawet w epoce drugiego Sasa), mącone czasem tylko ościennym odgłosem krwawego napadu Tatarów, wyrwane z domatorstwa doraźną najczęściej potrzebą, jak np. tą przedśmiertną jazdą wieszcza „Trenów“ na dwór lubelski, kiedy mu łotrzykowie szwagra ubili.

Poza tem wolał szlachcic zygmuntowski (bo już nie batorjański) naogół, śladem pana Mikołaja z Nagłowic, „nigdzie nie jeżdżając“, a śladem pana Jana ze Sycyny i na Czarnymlesie, jeżdżając tylko za młodu, *procul negotiis*, wyzbywszy się nieraz urzędów, jak ten pan Jan, za młodu przecie „ksiądz w kapitule“ i zgoła nawet nie posłując — osiąść na wsi, przy ukochanej Hannie czy Dorocie, „męża koronie“, „dozgonnym przyjacielu“ i pędzić żywot „na zagrodzie“, w splendid isolation i wyłączności szlacheckiej.

Ta zaś wyłączność, to samopoczucie (jeśli nie samolubstwo) kastowe, słabe dość zresztą, jak widzieliśmy, we wcześniejszem średniowieczu, rosło także i rosło. Miał je Imć pan Mikołaj Sęp Szarzyński, kiedy, trawestując Horacego (te Sępy i im podobni w żadnej okoliczności życia nie rozstawali się z pseudoklasycznemi wzorami), wdzięcznie rymował:

> Zacni się rodzą z zacnych i cnotliwych
> Znać w koniach sztuki ojczyste: lękliwych
> Mężna orlica gołębi nie rodzi
> Ani mdły zając z dużych lwów pochodzi,

co kolega jego po piórze, Stryjkowski, rubaszniej i prostoduszniej ujmował, wołając do kmiotków: „Nie czyń się, chamie, Jafetem!“

Ekskluzywizm więc, kastowość, słowem sarmatyzm rodził się już w owym złotym wieku szlacheckości. „Polacy, nie gęsi, własny język mają“, ale nietylko własny język, ale i ten ustrój przedziwny, na złotej oparty wolności, którego im, w przekonaniu mas szlacheckich, zazdrościli sąsiedzi ze Wschodu i Zachodu, z pod Habsburga i z pod

trafili taki ogromny ogień zapału i rzucić wszystkie siły inteligentnego rolnictwa na służbę dobru ogólnemu. Wielki był i ten książę-prezes Czetwertyński, nieraz od wczesnego rana pracujący w skupieniu w skromnym gabineciku lokalu przy ul. „Erywańskiej", gdzie gnieździło się wówczas C.T.R.

A my marni jesteśmy, karły śmieszne, niegodne widać dźwigania spuścizny tamtych czasów, skorośmy ją sami z rąk wypuścili i przestajemy najwidoczniej rozumieć jej ideę; a przecież niewiele poza tem dajemy państwu niepodległemu ze siebie — niezdolni już twórczą postawą przełamać uprzedzeń ze strony ludzi ciasnych, nieraz zaledwie naiwnych doktrynerów, a w najlepszym razie ideowców o bardzo zwężonym horyzoncie umysłowym, ludzi o ileż mierniejszego typu od przedwojennego polskiego ziemianina. Widać ciężar celowego odosobnienia ziemiaństwa — przez skojarzone w tym celu czynniki polskiego życia publicznego po wojnie — zgniótł nas moralnie.

*

Polskie ziemiaństwo Kresów Wschodnich godnie dostrajało się do tonu, który nadawało Kongresówce Centralne Towarzystwo Rolnicze. Praca oświatowo-rolnicza szczególnie intensywnie kwitła na Litwie i Białej Rusi, gdzie ludność miejscowa z natury łagodna, a ciekawa, łatwiej ulegała wpływowi dworów. Przeszkód w pracy było oczywiście co niemiara. Działalność organizacyj rolniczych musiała skrzętnie kryć swój ideowy charakter pod płaszczykiem czystej fachowości, a i to kolizje z instytucjami rolniczemi rosyjskiemi, organizowanemi przez Ziemstwa gubernjalne (rodzaj mieszanego samorządu terytorjalnego i gospodarczo-rolniczego) były częste. W „ziemstwach" owych polscy właściciele dóbr — dzięki wybitnym swym walorom fachowym — zdołali często dochodzić do decydującego znaczenia i w ten sposób częstokroć umożliwiali pracę kółek i towarzystw rolniczych polskich. Szczególnie ożywione ośrodki polskich organizacyj rolniczych wytworzyły się w gub. kowieńskiej, mińskiej i witebskiej, a także na Wołyniu i Podolu. Towarzystwo rolnicze kowieńskie, którego pracownikiem był w owych czasach dobry nasz znajomy z Polskiego Radja, p. Stanisław Prus-Wiśniewski, rozwinęło żywą działalność poprzez Koła ziemian o charakterze kół sąsiedzkich, organizowało świetne kursy akademickie, stworzyło własne towarzystwo ubezpieczeń od ognia, pracowało wśród włościan, organizując m. innemi szkołę rolniczą w Birżach. W Mińszczyźnie, pod przewodem Edwarda Woyniłłowicza ziemianie założyli 2 stacje doświadczalne, szkołę w Marjen-Górce i t. p. Tamtejsze towarzystwo rolnicze liczyło 338 członków i kierowało pracą 91 kółek rolniczych. W gub. witebskiej kółek rolniczych było 58, zaś towarzystw rolniczych aż 18, były to więc raczej koła ziemian. W gub. mohylowskiej ziemianie polscy założyli szkołę rolniczą w Hory-Horkach. W wileńszczyźnie powstała st. dośw. Bieniakonie, ale ani kółek ani towarzystw rolniczych na skutek kategorycznego zakazu władz przez długi czas zorganizować się nie dało: Wileńskie Towarzystwo Rolnicze było tworem późniejszym.

Na Podolu, Wołyniu i Ukrainie praca wśród ludu była bez porównania trudniejsza. Lud ukraiński, kryjący w swej krwi sporo dzikości i barbarzyństwa jeszcze od czasów hajdamaczyzny, choć szanował „panów", lecz nie garnął się bynajmniej do współpracy z nimi. Chociaż więc polski stan posiadania był tam poważny, bo 50 % folwarków było w rękach Polaków, organizacje rolnicze tamtejsze ograniczały się raczej do działalności handlowej i fachowej, przystosowanej do potrzeb polskiej większej własności. Najlepiej więc szły na Ukrainie syndykaty rolnicze, zasobne w kapitały i obracające wielkiemi partjami zboża i nasion buraczanych z plonów tej mlekiem i miodem płynącej ziemi. Poza tem istniały towarzystwa rolnicze: podolskie, płoskirowsko-latyczowskie, gdzie działał znany nasz doświadczalnik p. Marjan Baraniecki z Baranówki, łuckie, skąd częste korespondencje do „G. R." nadsyłał p. Wydżga,

---

Iwana, ten ustrój, który „trybunom ludu szlacheckiego" kazał Polskę równać z Rzymem Brutusów oraz Cyceronów, ten ustrój, który pozwalał na *liberum veto, liberum eligo, liberum conspiro,* na „nic na nas bez nas", na „w Polsce, jak kto chce", na „Polska nierządem stoi", czy bodaj na rokoszański okrzyk: „niech djabli wezmą Rzeczpospolitę, skoro mnie w niej źle!"

To też mieszczanin z Grójca, Skarga Pawęski, może nie bez wewnętrznego rankoru, ale z duchem Bożym, karci szlachtę: „O piękna wolności, w której wszystki swawolności i niekarności panują, w której mocniejszy słabsze uciskają, w której Boskie i ludzkie prawa gwałcą, karać się nie dadzą, ani królowi, ani urzędom! Wszyscy jako synowie Beliala, bez jarzma, bez urzędu!"

To też od Grunwaldu i Warny, gdzie „służyła poczciwej sławie", ewoluuje szlachta jagiellońska ku despektom „wojny kokoszej". Znów przyczyną tego jej sobkowskie domatorstwo: pospolitemu ruszeniu pilno do domowych pieleszy. Jak to plastycznie piętnował owo domatorstwo Kochanowski?

Skowa iście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicach kwoczki siedzą albo owies mierzą
. . . . . .
Niemasz dziś w Polsce, jeno kupcy a rataje.

Zatem „wieś spokojna, wieś wesoła" tegoż Jana z Czarnolasu — choć na całym świecie wojna — staje się ideałem pacyfistów szlacheckich zamiast „gwałtów" średniowiecznych i dumnych rycerskich zawołań.

Czyż może być wdzięczniejsza sielanka — ponad igry nagłowickie i czarnoleskie — jak owo „życie szlacheckie na wsi" z końca stulecia pana Jędrzeja Zbylitowskiego, gdzie poeta, wyglądając przez okno swojego dworu, tak nam się zwierza:

Jeśli zaś moje oczy wejrzeniem wesołem
Ucieszyć kiedy zechcę, ujrzę ano: kołem
Stoją Tatry wysokie i długie Bieszczady
I bory gałęziste i szczepione sady
. . . . . .
I rzeka tuż pod górą, na której dwór leży,
Szum wdzięczny po kamieniach czyniąc, bystro bieży.
A po niej tratwy płyną i z zbożem komięgi...

Tu się poczyna też owo szlachecko-niefrasobliwe „niepróżnujące próżnowanie", którego specymina i grawamina tak trafnie zestawił Bystroń*), zaprawne zawsze i rozgrzeszone, podobnie jak i szlachecki libertaryzm, najprzedniejszymi horacjańskimi czy wirgiljańskimi wzorami, owo — Kochanowskiego:

Niech kto chce depce mozaikiem
Ułożone podłogi,
Ja nie chcę być niewolnikiem,
W złotą wolność ubogi;

*) „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce" (rozdział: „Szlachta"), por. też Łozińskiego: „Życie polskie w dawnych wiekach".

starokonstantynowskie, równieńskie, Włodzimierz-wołyńskie, kijowskie, humańsko-lipowieckie, berdyczowskie. Sławna wystawa kijowska w 1913 r. wykazała olbrzymi dorobek rolniczy Polaków z Ukrainy: obok wspaniałych eksponatów znanych w całej Europie polskich hodowli nasion buraczanych, najwyższej światowej wartości stawki arabów z Antonin i wogóle przepiękne stawki koni, w których kochali się nasi ukraińscy „panięta", budziły zachwyt powszechny. Gruntowny obraz tej świetnej wystawy dała „G. R.", rozwijając go na tle całości stosunków rolniczych na Rusi (1913, Nr. 35, str. 1).

*

Gdybyśmy po tym pobieżnym z konieczności przeglądzie prac społecznych ziemiaństwa przedwojennego w różnych okolicach Polski chcieli zdać sobie sprawę, jakie były wspólne i zasadnicze cechy tej tak owocnej działalności, to na pierwszem miejscu wymienimy jej charakter wybitnie patrjotyczny. Tak, przywiązanie do ziemi ojczystej, zrozumienie, że tyle Polski, ile gruntu w rękach Jej synów, i to co najoświeceńszych — to było to tajemnicze źródło mocy, które rozlewało się po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Przenigdy same względy materjalne takiego efektu dać nie mogły, wprost odwrotnie — praca społeczna kosztowała ziemiaństwo właśnie materjalnie bardzo drogo i trzeba było istotnego wielkiego napięcia uczuć narodowych, aby nie szczędzić ani pieniędzy, ani czasu, ani zdrowia, ani najcięższych wysiłków dla sprawy. Przyznajmy się otwarcie, że my dzisiaj w Polsce Niepodległej nie potrafimy na codzień żyć z wolą tak upartą i uczuciem tak starannie podsycanem w kierunku służenia krajowi. Ta uwaga dotyczy, rzecz jasna, nietylko ziemiaństwa. Oczywiście, kochamy Polskę my, ziemianie, i wiele dla Niej poświęcić jesteśmy zdolni, ale drogi konkretnej pracy dla Jej potęgi albo zagrodzone są przed nami przez złego ducha czasu, albo utrudniane celowym wysiłkiem uprzedzonych do nas pseudo-patrjotów, albo giną w rozbieżnościach pojęć i orjentacyj. Jest rząd, sejm, prasa, partje polityczne — one się za nas martwią o wszystko; któżby się nas zresztą nawet o radę pytał, nas ziemian, uważanych dziś za anomalję, więdnący przeżytek, nieomal za raka stosunków wiejskich. Ten stan zapatrywań na ziemiaństwo nazwać jednak trzeba po imieniu. Psychoza anti-ziemiańska opiera się na obłędnym fałszu, któremu hołdują nieraz i umysły bystre (por. rozdział „Idea Polski stanowej ziemiańskiej" w świeżej książce prof. Władysława Grabskiego „Idea Polski"), a trudno nie stwierdzić, jak głęboki rozstrój wnosi do społeczeństwa to stałe podsycanie antagonizmów klasowych, jak groźnie ciąży nad Polską systemat stosunków, jakie zapanowały we wskrzeszonem do nowego bytu państwie polskiem, które jednem pociągnięciem pióra pragnie przekreślić widać tysiącletnią kulturę Polski, lekceważąc te elementy, z których wyrosła przed wiekami potęga moralna i fizyczna Ojczyzny. Ale na tem nie kończy się tragizm sytuacji, bo w nas samych, wywodzących się chętnie z tej tradycji, faktycznych spadkobiercach kultury narodu — szerzy się przeraźliwie zanik tych wartości, które pielęgnować do ostatniego tchu jesteśmy obowiązani. Czy dziś, jeśliby nas kto zapytał o zdanie, gdyby się zwrócono do stanu ziemiańskiego z propozycją przedstawienia konkretnego planu, podług którego trzeba dążyć do potęgowania polskich wartości kulturalnych i materjalnych, czy mielibyśmy gotową odpowiedź na ustach? czy mamy dziś jakiś program, jakiś wyraźny dyszel duchowy, jakąś wspólną ideę choćby, w którąbyśmy święcie wierzyli? Zdaje mi się, że nie; i w tem leży źródło naszej niemocy, do której nas doprowadziła wreszcie polityka nowego państwa polskiego.

Otóż, poprzednicy nasi z przed laty dwudziestu paru program jasny, jak słońce, mieli, w program ten sercem całem wierzyli, dla niego pracowali. Program ten nie był spisywany, uzgadniany i uchwalany, był krótki i węzłowaty, ale nie był banalnym komunałem

---

owo — Potockiego:

Mnie w odległem ustroniu spłacheć mej ojczyzny...
Niechaj żywszy dalekim świata tego burze,
Na tem tylko przestając, co dosyć naturze.
Lubym wczasem, bez potu, bez pracy, okryty,
Swobodnych dni i wieku tutecznego syty,
Płynę do kresu, gdzie się kończą lata człowiecze;

jak nareszcie najwymowniejsze zwierzenia Szlichtynga:

Pan to wielki, co na stronie
Dość ma na swoim zagonie,
Czegoż potrzeba,
Gdy w gębę chleba?
Toć moje wszystkie klejnoty:
Dobra myśl, taniec, zaloty,
Wieniec na głowie,
Fraszka królowie
. . . . . .
Wsi cnotliwa, bodaj tobie,
Kwitła sława ku ozdobie,
Jam twój, tyś moja,
Mój skarb, chęć twoja.

Jesteśmy więc pośród zupełnej sielanki świadomych dóbr swoich rolników, co, jak ci z prologu do „Pana Tadeusza":

Pod starym dębem siadłszy, gracze wieśni,
W głośne fujary grają proste pieśni.

*

Liberté, égalité, fraternité: złota wolność, równość szlachecka i powszechne wewnątrz tej kasty braterstwo — to były owe tabu „demokracji nobiljarnej". Ale już ponad tą zwartą budową klasową piętrzyć się poczynała inna nadbudowa społeczna, potężny, przytłaczający całą resztę pinakel magnackiej wspaniałości. Już bowiem się skarżył Potocki w „Poczcie herbów":

Tak się wszyscy tytułów cudzoziemskich dymu
Z hańbą szlachectwa jęli, że żaden do Rzymu
I do Wiednia nie jedzie, żeby lub comesem,
Grabią albo książęciem albo jakim biesem
Nie powrócił do Polski...

Magnaci trafiali się i wcześniej: byli nimi tacy Szydłowieccy w Koronie czy Radziwiłłowie na Litwie, tacy Tarnowscy i Tęczyńscy w Mało- czy Górkowie i Ostrorogowie w Wielkopolsce, ale dopiero teraz, po Unji i pochodach na Moskwę, lęgną się te olbrzymie możnowładcze fortuny, te kresowe państwa Gedyminowiczów i Rurykowiczów, te ordynacje i starostwa, emfiteuzy i jurydyki, kumulowane w rękach poszczególnych rodzin. Jak słusznie zaznacza znów Bystroń — „równość szlachecka nie dopuściła... do wytworzenia się w Polsce dziedzicznej arystokracji z tradycją służby dynastji, państwu i sławie, natomiast ułatwiła powstanie plutokracji szlacheckiej: kto miał majątek, miał stronników, uzyskiwał znaczenie".

Wzrost wpływów możnowładztwa wykazuje w „złotym wieku ziemiańskim" — kilka kondygnacji. Poczyna się on

bo wszędzie tak nad Wartą, jak i Dźwiną, nad Wisłą i Dnieprem tworzył wartości realne. Zamknąć go można w jednem słowie — „Polska". Obrona zagrożonej polskości przed możnymi wrogami i natarczywe, gwałtowne przyzywanie całej ludności wiejskiej do pomocy w tej obronie. Dopiero w świetle tego lapidarnego programu zrozumiemy istotę ruchu organizacyjnego w rolnictwie, kierowanego przez ziemian, i pojmiemy, skąd brała się energja i moc czynu ówczesnego pokolenia.

Walka o polskość w różnych dzielnicach przybierała charakter odmienny. W Poznańskiem i na Kresach była to wytrwała defensywa, Królestwo próbowało działać agresywnie, podbijać dla Polski nowe, tworzone przez siebie dziedziny życia. Ale jedność programu nie dozwalała żadnej dzielnicy zasklepiać się we własnych kłopotach, troska o całość przebija się w myślach i czynach ludzi z pod poszczególnych zaborów. Każdy majątek na Kresach sprzedany nie-Polakowi opisywany był i opłakiwany przez pisma rolnicze wszystkich dzielnic, a sprzedawczycy byli ogłaszani i stawiani pod pręgierz opinji publicznej. Gdy w roku 1912 Komisja Kolonizacyjna wywłaszczyła 4 majątki polskie w Poznańskiem, Królestwo zareagowało bojkotem towarów niemieckich: „żadnej maszyny, ani jednego worka nawozów sztucznych, żadnych chemikalij z Niemiec nie wolno Polakowi kupować, a Syndykatom nie wolno ich sprowadzać" — pisano wtedy w „Gazecie Rolniczej". Gdy wśród młodzieży ziemiańskiej na Kresach ujawniać się zaczęły prądy liberalizmu i nihilizmu, zaczerpnięte ze środowisk uniwersytetów rosyjskich, w prasie warszawskiej powstaje alarm na trwogę i nawoływanie, by młodzi rolnicy wyjeżdżali z Królestwa na Kresy, choćby w charakterze rządców, czy dzierżawców, byle bronić tam polskiego stanu posiadania i ducha Kultury Zachodniej. Na wieść o katastrofalnej powodzi w Małopolsce w roku 1912, tak obfitym w opady na ziemiach całej Polski, Henryk Sienkiewicz wydaje gorącą odezwę do ziemian, w rezultacie której zebrane zostaje doraźnie kilkaset tysięcy rubli na zapomogę dla powodzian. Na wystawę kijowską zjechał się cały kwiat ziemiaństwa polskiego, aby zadokumentować swą łączność z braćmi z Ukrainy. Myśli wszechpolskie wypływały naturalnym rzeczy porządkiem z narodowego programu ziemiaństwa.

*

Drugą zasadniczą cechą organizacyj, kierowanych przez ziemian przedwojennych, było oparcie całej pracy o zasady moralności katolickiej. W tej okoliczności szukać należy przyczyn dostojnej powagi, zrównoważenia, połączonego z pogodą ducha i zdrowym optymizmem, które nadawały towarzystwom rolniczym jakiś dziwnie ujmujący urok i młodzieńczą świeżość. Wartość idei nieśmiertelnej, wprzągniętej w życie codzienne, podnosi zwykłe czyny materjalne do godności cnoty, podczas gdy najbardziej ożywiona działalność materjalna, pozbawiona pierwiastków duchowych, staje się wkrótce djabelską machiną spekulantów do fabrykowania matactwa i nieznośnego ciężaru, dławiącego duszę ludzką. Nie ulega kwestji, że nasze przedwojenne organizacje rolnicze walorom duchowym swych przewodników zawdzięczały olbrzymią część swego powodzenia. Były one rozwinięciem idei romantyzmu naszych wieszczów, skierowanym do stali czynów gospodarczo-społecznych. Przedtem wskazania wieszczów brał naród poprostu jako rozkaz ostrzenia kos i szarpania moskala, kiedy się da i gdzie się da, bez zbytniego oglądania się na realne możliwości powodzenia ruchów zbrojnych. Dopiero w dniach naszych, szczęśliwszy od innych, wódz-romantyk wypełnił testament wojenny wieszczów, przyczyniając się do stworzenia wojska polskiego, które w dniu, obranym przez Boga na zmartwychwstanie Polski, piersią swą osłoniło młode państwo od nawały wrogów.

Mylą się jednak głęboko ci, którzy, płytko rozumiejąc ewangelję narodową, zostawioną nam przez trzech wieszczów, widzą w niej jedynie zachętę do

---

w epoce po-Jagiełłowej, w epoce „Regencji": obok wielkiego kardynała, który nie był jednak Ryszelim ani nawet Mazarinem w stosunku do lęgnącej się dopiero magnaterji. Tępił on tylko słabą ówczesną „Frondę", frondę husycką, złożoną z Małopolan, jak Spytek z Melsztyna, którego ojciec reflektował już na całe Podole i Dersława z Rytwian, „neposa" prymasowskiego i Wielkopolan, jak Abraham Zbąski. Inni, jak Tęczyńscy, zaaprobowali politykę kardynała i przejęli ją nawet, chociaż Oleśnicki formalnie usunął się od regencji. Oleśnicki i kolega jego poznański, Andrzej Bniński, pokonali frondę religijną i — jak słusznie zaznacza historyk możnowładztwa, Starczewski*) — uchronili w ten sposób Polskę od losu Czech po bitwie na Białej Górze.

Okres rządów „Jagiellończyka" jest w dziejach możnowładztwa polskiego okresem regresji. Niebardzo go nawet pragnęli na tron wielmożowie, woląc „swojaka", Bolka mazowieckiego czy nawet wychowanego w Krakowie Fryderyka Hohenzollerna. Ale, gdy losy tak pokierowały, że Kazimierz koronę przyjął, rozgorzała na sejmach i zjazdach pierwsza, przeciwkrólewska, opozycja magnacka, fundująca się już, jak i późniejsze, na względach materjalnych (ekspansja na kresy). Ale młody król nie był „królem malowanym", był feudałem, zwolennikiem zasad głoszonych przez Kallimacha, a później przez Machiawela w jego „Principe". Oparł się więc na szlachcie, na miastach, nawet na żydach, sypał szarym jeszcze tłumom szlacheckim przywileje, przeciwstawiał się również, jak królowie francuscy, tendencjom supremacyjnym duchowieństwa.

Za najstarszego jego syna, za którego „wyginęła szlachta", za Olbrachta, co, słuchając się niby „rad Kallimachowych", „kłaniał się rad wielkim familjom", za Aleksandra, dynasty litewskiego i jego brata — współrządcy polskiego, kardynała Fryderyka, świta na nowo renesans wpływów możnowładczych. Coprawda „Stary" chciał naśladować „Jagiellończyka". Ale — pisze znowu Starczewski —, choć „typ magnata z XVI-go i XVII-go w. (jeszcze) nie gotów, pychę możnowładczą niezawsze jeszcze pokrywa późniejszy stereotypowy uśmiech wielkopański i uniżoność przed bratem szarakiem,... wpływanie „czapką i papką" już się zaczyna, już szlachta daje się łapać na wędkę haseł popularnych i inwektyw przeciwko zamiarom królewskim, już na „wojnie kokoszej" przewodzą Zborowscy i Kmita". Już nie król wygrywa szlachtę przeciw magnatom, ale magnaterja — przeciwko królowi. Jak Kallimach za „Jagiellończyka", wichrzy teraz i w tym zakresie Bona wraz z medjolańsko-neapolitańskiem swojem otoczeniem.

Za drugiego Zygmunta pieczętuje się ostatecznie „Unja". Z Polską rdzenną, etnograficzną (niespełna 200.000 km. kw.) łączy się sprawa ziem litewsko-ruskich (przeszło 400.000 km. kw., więc dwa razy tyle), słabo (bezwzględ-

*) „Możnowładztwo polskie na tle wieków", Warszawa i t. d., b. r., I, *passim*.

legendarnej i bujnej walki zbrojnej. Są w nauce wieszczów rozdziały inne, których nie dopatrzyli się zarówno ludzie z popowstaniowego pokolenia „pracy organicznej", jak i dzisiejsi mędrcy cyrkla i wagi. Mickiewicz i Krasiński dali Polsce bardzo skonkretyzowany program społeczny i moralny, a jednak naród dotychczas mało myślał o jego realizacji. I w tem tkwi błąd zasadniczy, grzech śmiertelny inteligencji polskiej. Wydaje mi się, że na przestrzeni ubiegłych lat 90-ciu jedynie dwa razy inteligencja wiejska, a więc ziemianie, brała się na serjo do wcielenia w życie tych zasad, wiecznie trwałych, bo opartych o głębię Chrystusowej nauki. Jednym z tych momentów była działalność Andrzeja Zamoyskiego i związanych z ówczesnym Towarzystwem Rolniczem ziemian, załatwiających śmiało problem uwłaszczenia włościan. W ostatniej swej mowie na zebraniu Towarzystwa Rolniczego w roku 1861 wypowiedział Andrzej Zamoyski słowa, które testamentem miały być dla przyszłych pokoleń ziemiańskich:

„Powinniśmy w ludzie wywołać samodzielność, opartą na jego własnem usiłowaniu i zasłudze".

Niestety, popowstaniowa bezduszna idea „pracy organicznej" położyła kres tym usiłowaniom. Dopiero pod koniec stulecia następuje widoczna i pożądana reakcja. Wyczuwa ją głęboki i zapalny umysł Stanisława Szczepanowskiego, który pisze około roku 1897:

„Przeżyły się dawne systemata i teorje, przeżyły się dawne stronnictwa polityczne, przeobraził się do niepoznania dawny ustrój społeczny. Cała materjalna przeszłość w łachmanach, giną ostatnie szmaty, trzeba wynieść ostatnie śmiecie. Ale tem nieśmiertelniej zmartwychwstaje nieskażony i niezwyciężony duch narodu, ciągle wcielający się od początku stuletniej walki za Ojczyznę, w coraz nowych ludzi, u których

„duch prawdy z nieba dany
z ich starą krwią się zlewa" (Krasiński)

i którzy kiedyś poprowadzą naród nowemi i zwycięskiemi tory do „tej Polski, która będzie".

Istotnie ze „starą krwią" Chełchowskiego, Jackowskiego, Juljusza Tarnowskiego, Czetwertyńskiego i tylu, tylu innych działaczy przedwojennych zlał się nowy prąd odwiecznej prawdy, gdy szli w życie tworzyć jakby nowe rozdziały Konstytucji, w której

„król i rycerstwo dnia 3 maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, naprzód mieszczan, a potem włościan. I nazywano braci szlachtą, iż się szlachcili, to jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi, równymi. I chcieli zrobić, aby chrześcijanin w Polsce szlachcił się i nazywał się szlachcicem na znak, że powinien mieć duszę szlachetną i być zawsze gotowym umrzeć za wolność". („Księgi Narodu Polskiego").

Radował się niewątpliwie w niebie duch wieszcza z Opinogóry, gdy patrzył na ten nowy, a tak obiecujący ruch:

„Oto już dawnych wyrzekli się kłótni —
Oto już drgają na Twej pieśni granie,
Jak struny różne — a tej samej lutni".
(„Dzień dzisiejszy").

O tem, że cała działalność organizacyj rolniczych przed wojną oparta była o chrześcijańską miłość stanów, sumienny badacz epoki wątpić nie może. W Poznańskiem zebranie kółka rolniczego było jakby dalszym ciągiem nabożeństwa; proboszcz, któremu od czasów Leona XIII kazano często opuszczać zakrystję i wchodzić z misją apostolską w samo życie, zaraz po Świętej Ofierze śpieszył w towarzystwie fachowca-kolatora na zebranie rolnicze, aby patronować posiedzeniu. Czyż w tych warunkach inny duch, niż chrześcijański, mógł panować w Kółku?

W Małopolsce, choć „w terenie" działo się nieraz trochę gorzej, góra towarzystw rolniczych przepojona też była zasadami miłości stanów:

„Dwór i chata, cały lud rolniczy, jak był zawsze, tak jest i będzie ostoją uczuć religijnych" — mó-

---

dnie i w stosunku do rdzennej Polski) zaludnionych, nieoświeconych, ale „łakomych". Na pierwszy plan ziemiaństwa, po sfinalizowanym procesie lubelskim, wybijają się więc odrazu rody litewsko-ruskie.

Prowadzi je kniaź Wasyl-Konstanty Ostrogski, pan stu miast i tysiąca trzechset wsi; za nim kroczą zadnieprzańscy Wiśniowieccy i litewscy Radziwiłłowie, suwereni Nieświeża, Ołyki i Klecka, spadkobiercy książąt Słuckich. Nie potrzebuje się ich wstydzić i głośny „trybun ludu szlacheckiego", Jan Zamoyski, „ordynat" z roku 1589. „Pustynie" ukraińskie, „chleb dobrze zasłużonych", żupy solne, beneficja kościelne, wiana i oprawy, nadużycia wreszcie podskarbińskie, jurgielty obce czy wyprawy samozwańcze — oto bazy dobrobytu magnackiego.

Niezanadto przyświeca tu zrazu Wielkopolska. Wygasają tam właśnie — w „złotym wieku" — Górkowie, hrabiowie na Kurniku, gorliwi dyssydenci, mniej gorliwi biskupi, zapamiętałe warchoły; wygasają też tam niewiele lepsi od nich Łascy, rodzina także „biskupia", prymasowska („kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie bodzie"), ale równie, jak Górkowie, krótkotrwała, bo trzy tylko obejmująca pokolenia (prymas i kanclerz Jan — śmiały karjerowicz, demagog szlachecki, powodowany jednak nieraz trafnym instynktem narodowym; trzej jego synowcowie — Jan, sprzeniewierzający się tradycji kościelnej stryja, poprzednik Orzechowskiego, défroqué — luter, a potem kalwin, superintendent w Londynie, potem zbieg we Frankfurcie, wkońcu arjanin w Pińczowie; Hieronim — awanturnik i dyplomata i Stanisław — podróżnik i kondotjer; wreszcie zaś końcowa latorośl rodu — Olbracht, urodzony na Węgrzech, zdobywca Wołoszczyzny, poseł po Walezego i dysputant oksfordzki). Wygasają wreszcie w Wielkopolsce Kościeleccy, wyrośli na dworskim aljansie z lewej ręki, niby francuscy bastardzi królewscy, ród romantyczny i tragiczny. Kwitną zato — Czarnkowscy-Dzierżykraje, znowu rodzina „księża", zrazu magnacka, później, za pierwszego Sasa, wsiąkająca w odnogę szlachecką; dalej — hrabiowie Ostrorogowie, wojownicy i statyści, latyfundyści a także dyssydenci; dalej — hrabiowie Leszczyńscy, jak Górkowie, Łascy i Czarnkowscy — zrazu „neposi" biskupi, później innowiercy, władcy Leszna i Gołuchowa, hardzi i warcholscy; hrabiowie dalej Opalińscy, spowinowaceni z tamtymi, biegli dworzanie i dyplomaci i Działyńscy wkońcu — stary ród pomorski.

Cała ta gentry wielkopolska, o ile przetrwa w prosperity do następnych stuleci, odegra w nich, jak zobaczymy jeszcze, rolę wybitną, niezawsze fortunną, w osobie jednego z Leszczyńskich sięgnie po koronę, w osobie jednego z Opalińskich załamie się pod Ujściem, ażeby wkońcu z nadejściem czasów saskich ustąpić miejsca na gruncie tym tuzom innym.

*

wił, witając przybywającego na ogólne zebranie Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego Księcia biskupa Sapiehę — prezes Zdzisław hr. Tarnowski. „Błogosław tej zgodzie wszystkich rolników, nawiązanej na gruncie T. R. K. Kto Towarzystwa Rolniczego progi przestąpił, traci dla naszych oczu barwę polityczną, a jest tylko rolnikiem".

Warszawskie C. T. R. było w pierwszym rzędzie wyrazem daleko idącego prądu do podźwignięcia drobnych rolników do roli świadomych i dobrych obywateli kraju. Pewnik ten zapisany został ku pamięci i przestrodze przyszłych pokoleń w akcie erekcyjnym, który zakopano pod fundamenta gmachu przy ul. Kopernika 30, podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego w dniu 17 czerwca 1913 roku. Wsłuchajmy się i w słowa wice-prezesa C. T. R. Juljusza hr. Tarnowskiego, który na uroczystość 10-lecia C. T. R. w r. 1917 w mowie swej powiedział:

„Nie wolno nam, proszę Panów, zapominać o tem, że skoro Pan Bóg w nasze ręce oddał tak wielkie dobro, jakiem jest niezaprzeczenie prawo własności ziemi, a istniejący na świecie porządek rzeczy to prawo nasze ochrania, to zwłaszcza dziś włożone są na nas obowiązki, które powinniśmy zrozumieć i za spełnienie ich przed Bogiem, przed narodem i przed historją odpowiadać będziemy. Mimowoli przychodzi na myśl ten sam cel, co przed stu laty założycielom towarzystwa rolniczego w 1810 r. przyświecał: zniszczyć hańbiącą dependencję od ościennych krajów, aby kraj mógł sam sobie wystarczyć. Na przyszłość ratować mamy dorobek 10 lat i gotować się do prac, jakie nas czekają. To dzisiejsze walne zgromadzenie, którem rozpoczynamy nowy okres rozwoju, niech nam da możność stwierdzenia, że chcemy wytrwać w naszej pracy, której celem nie są bynajmniej interesy jednostek, ani grup, ani stanów, ale ogólny dobrobyt kraju. Niechaj to zgromadzenie uznanem przez nas będzie za coś, jakby odnowienie ślubów, jakby powtórzenie przysięgi na sztandar, na którym wypisano: „Wierna służba Ojczyźnie".

Jeśli kto z dzisiejszych, licznych nieprzyjaciół stanu ziemiańskiego widzieć chciałby sztuczne draperje, puste frazesy, czy podszywanie się z interesami stanowemi pod wzniosłe hasła — w tych wszystkich wystąpieniach czołowych działaczy ziemiaństwa, to krótko i węzłowato odeślę go do pierwszej części niniejszego rozdziału, aby raz jeszcze rozważył konkretne, cyfrowe rezultaty działania ówczesnych organizacyj. Kto wymowy tych danych nie zrozumie, to i dyskutować z nim nie warto.

*

Ziemianie przedwojenni strzegli zazdrośnie czystości swej ideologji. Proszę przeczytać, jaka to odprawa spotkała ze strony Jana Lutosławskiego ziemianina z Ukrainy p. Dorożyńskiego, który, materjalista widać z poglądów, rzucił w „Gazecie Rolniczej" (Nr. 21 z 1913 r.) hasło „enrichissez-vous", jako wskazówkę postępowania dla obrony kresów. Pisze Redaktor (1913, str. 474): „Zbiorowisko zamożnych jednostek, a zamożny naród, to jeszcze nie jedno i to samo. O wartości Polski nie stanowią ruble, gromadzone w kieszeniach Polaków, lecz duch, który ich zamysły przenika. Utrzymamy ziemię swoją w własnem ręku tylko w imię wyższych, wspólnych ideałów".

A jakie to głosy o stosunku do służby folwarcznej czyta się przez szereg lat w przedwojennych i wojennych rocznikach „Gazety Rolniczej"! Przywykliśmy przez ostatnie 15 lat, że co drugi numer spotyka się narzekania na wysokość pensyj, ordynaryj, dniówki i t. d., narzekania zupełnie słuszne, ale z drugiej strony charakteryzujące dosadnie nastroje, w jakie — w sposób skądinąd zrozumiały — wpędziły nas okoliczności powojenne. Otoż, wiedzmy o tem, że i przed wojną wielu autorów zabierało głos co do warunków uposażenia służby, ale każdy z nich domagał się...

Ale „złoty wiek ziemiaństwa" zaznaczył się najświetniej na ziemiach małopolskich. Wygasają tam wprawdzie w tym czasie Odrowąże (na Sprowie, Szczekocinach, Białaczowie i Dębnie), ci potomkowie wielkich Iwonów, Jacków i Prandotów, znowu rodzina „księża", później i kresowa, wybrzmiewająca akordem romantycznym; wygasają dalej — Buczaccy-Jazłowieccy, Kamienieccy, możni Kmitowie z Wiśnicza i hardzi Zborowscy z Rytwian, Szafrańcowie nareszcie, hrabiowie na Pieskowej Skale i Szydłowieccy (także Odrowąże).

Ale — na czele szlachty małopolskiej, „panów krakowsko-sandomierskich", stoją zawsze Tarnowscy, potomkowie owego Jaśka, co sprowadził Jagiełłę i Jadwigę, tego Rafała, co wokół Przeworska pierwszą z dóbr swoich w Polsce stworzył ordynację (1470), tego, co walczył pod Grunwaldem i tych dwóch, co zginęli pod Warną. Jan Amor, czwarty kasztelan krakowski w swoim rodzie, założył linję „hetmańską" Tarnowskich. Był on ojcem innego Jana, Jana „Wielkiego", piątego „pana krakowskiego" z tego szczepu Leliwy i hetmana w. koronnego. Dziedziczył on cnoty rycerskie dziada, Zawiszy Czarnego, zwiedził Syrję, Palestynę, Arabję, Egipt, całą Europę zachodnią i południową, walczył w Portugalji i Niemczech. Już jako wojewoda ruski, broniąc kresów, odniósł walne zwycięstwo pod Obertynem (1531) nad hospodarem wołoskim Petryłą, dzięki któremu odzyskał Pokucie, z armat zaś jego zdobycznych król ulać kazał słynnego „Zygmunta". W roku 1547 otrzymał Tarnowski od cesarza Karola V dyplom hrabiowski, po dziś dzień przechowywany przez jego potomków w zamku w Dzikowie.

Tarnowski — to pierwszy z szeregu naszych wielkich hetmanów. „Ciała krótkiego" — jak go maluje Orzechowski — posiadał jednak hetman zalety wodza: trzeźwość, czujność, grozę i rząd. Choć dumny i wyniosły, „była to (jednak) natura ku ukazaniu łaski i niełaski na obie strony. Gdy srogi był, widziałeś jawne iskry w jego oczach, twarz pałała, kark się jak na lwie nadymał, szyja się trzęsła, powstawały na nim włosy. A gdy zaś łaskaw był — anioł z nieba, a nie człowiek z Tarnowa by się widział".

Tarnowski przeniósł żywcem tradycję „panów krakowskich" w czasy Zygmuntowskie. Senatorska jego wspaniałość, podbita nieco reakcyjną jeszcze feudalnością, pysznie się kojarzyła z majestatem Zygmunta Starego. Czytajcie „Tomicjana", a zobaczycie, jak hetman rozumie się z królem i magnackimi jego doradcami, jak nieufny jest wobec nowych czasów, nowych ludzi, demokratycznych porządków sejmowych, warcholstwa Górków, Kmitów i Zborowskich. Po śmierci „Starego", Tomickiego i Szydłowieckiego łamie się jednak trochę ta linja hetmańska: stary żubr czuje się nieswojo w orbicie intryg parlamentarnych, w kniei knowań innowierczych. Stary „die-hard" zygmuntowski nie może się zaakomodować do liberalizmu młodego króla, do jego faworytów radziwiłłowskich, ani w po-

wybitnej zwyżki płac. Nie spotkałem ani jednego głosu ziemiańskiego, któryby poglądom tym był przeciwny. Władysław Glinka (1912, str. 439) pisze: „Nie ten co płaci mało, lecz ten co dużo, jest dobrym obywatelem kraju". Członek prezydjum C.T.R. Antoni Wieniawski często wypowiada podobne zdania, wtórują mu Żaliński, Janiszewski, Konarski, Turnau, Pietkiewicz. Wilski (1912, str. 909) uważa, że koniecznym obowiązkiem dziedzica jest dostarczenie nietylko doktora i lekarstw służbie, ale i darmowej obsługi religijnej, proponuje nawiązanie w tym celu umów zbiorowych z proboszczami. B. Chrzanowski (1912, str. 702) domaga się, aby nie było ani jednego folwarku, w którymby nie założono ochronki dla dzieci służby. (A propos ochronek zabawny incydent z Wystawy Częstochowskiej 1908 r.: wizytator z Petersburga ogląda ochronkę wzorową, urządzoną przez ziemianki, i długo nie może zrozumieć, co to właściwie ma być; wreszcie wpada na szczęśliwy domysł i pośpiesznie zapisuje w notatniku: wybitna kulturalna działalność „ochrany" policyjnej).

Zabezpieczenie starości wysłużonym pracownikom folwarcznym było troską wielu obywateli ziemskich. Zakładają oni tedy przy wydziale społecznym C.T.R. Stow. emerytowanych pracowników rolnych, na czele którego staje Juljusz hr. Tarnowski (później Antoni Hempel, dzisiaj Stan. Leśniowski). Początkowo członkami tej „ubezpieczalni" prywatnej byli sami rządcowie i pisarze prowentowi, ale usilnie zabiegano o rozszerzenie jej zasięgu na wszystkich ordynarjuszów. Masowemu ich przystąpieniu do stowarzyszenia przeszkodził wybuch wojny światowej.

Takiemi oto drogami kroczyła działalność organizacyj, przez ziemian kierowanych, i przygotowywała grunt pod budowę nowej Polski, opartej o cały uświadomiony patrjotycznie i zamożny naród. Niestety, wraz z początkiem wojny praca ziemian uległa radykalnemu zahamowaniu, aby już nigdy do poprzedniego natężenia nie powrócić.

*

1 sierpnia 1914 roku huk dział i łuna pożarów wstrząsnęły spokojnem życiem społeczeństwa. W momencie przełomowym — strachu wobec bliskich niebezpieczeństw i w odczuciu dziejowych wielkich wydarzeń — oczy całej Kongresówki, bynajmniej nie tylko rolniczej, zwróciły się na C.T.R., jako na instytucję w kraju najpoważniejszą, przewodzącą. I nie omylono się w rachubach. Z łona Centr. Tow. Rolniczego powstał natychmiast Centralny Komitet Obywatelski z prezesem C.T.R. ks. Sewerynem Czetwertyńskim na czele, aby objąć moralne kierownictwo umysłów i stać się niby zaczątkiem przyszłego rządu polskiego. C.K.O. podjął wnet ożywioną działalność ratowniczą, sprowadzając dla okolic dotkniętych pożogą wojenną odzież i żywność, wyjednywał odszkodowania za zniszczenia od władz rosyjskich, wzywał całą ludność do spokoju, do pracy możliwie normalnej, do wytrwania na placówkach. Działalność C.K.O. trwała jeszcze i kilka tygodni po wkroczeniu do Warszawy Niemców, lecz reskrypt gen. gubernatora von Beselera rozwiązał Komitet we wrześniu 1915 r. Fundusze C.K.O. przekazane zostały ks. kardynałowi Kakowskiemu dla rozdzielenia przy pomocy księży ludności ubogiej.

Powiało wtedy pustką w wykańczanym już po wybuchu wojny wielkim gmachu przy ul. Kopernika. Ziemianie zajęci byli własnemi biedami, porając się z trudem z nienasyconym apetytem rekwirowania wszystkiego przez wojska niemieckie, z odbudowywaniem prowizorycznem spalonych osiedli; do Warszawy zresztą bez ważnych powodów przepustek wydawać nie chciano. Część pracowników C.T.R. musiała opuścić kraj i tułać się po bezmiernych przestrzeniach Rosji, pozostali, walcząc z nędzą materjalną w ogłodzonej Warszawie, wegetowali z dnia na dzień. Praca jednak nie ustała całkowicie. C.T.R., będące pod kierownictwem vice-prez., Juljusza Tarnowskiego i Marjana Kiniorskiego, organizuje rejestrację strat wojennych w całej okupacji niemieckiej, zdobywając obfity i nader ścisły materjał, który miano nadzieję

łowie tak oświeconych, jak ten biegły w piórze wojownik. Pomimo drobnych skaz i przywar magnackich, pozostaje Jan Amor chlubą warstwy, która go wydała.

W dom Tarnowskich wchodzi z nim część ogromnej schedy po Szydłowieckich, jak z ojcem jego weszła część schedy po Gorajskich, a ze synem spuścizna po Odrowążach. Jan-Spytek z młodszej linji rodu kupuje w roku 1522 Dzików i Tarnobrzeg, syn zaś jego, Jan-Stanisław, dostaje się na karty wielkiej literatury europejskiej, skoro Tasso uwielbił go w słowach:

Fu Stanislao di Tarnovia conte
Che star potrà coi primi nel fronte.

*

Niesposób nam dalej się tu rozszerzać nad wszystkimi tymi domami ziemian małopolskich i dlatego wybraliśmy — *exempli gratia* — jeden z najstarszych, najdostojniejszych i najtypowszych. Ale, niby wieńcem heraldycznym, otaczają panów z Melsztyna i Tarnowa inni Małopolanie: więc obok wspomnianych już Szydłowieckich, co w Opatowie i Szydłowcu kunsztowne swoje mieszczą mauzolea, jak tamci w Tarnowie — Toporczyki odwieczne, hrabiowie z Tęczyna, prawdziwa „sól ziemi" krakowskiej i Ossolińscy na Ujeździe, kość z kości i krew z krwi ziemi sandomierskiej. Sekundują tamtym Tarłowie ze Szczekarzewic, ród senatorski, hrabiowie z Brzezia Lanckorońscy, Oleśniccy z Pińczowa, Firlejowie z Dąbrowicy, Leliwici-Sieniawscy, krakowscy Jordanowie z Zakliczyna, nepoci biskupi: Myszkowscy i Zebrzydowscy; Żółkiewscy, obcej nareszcie prowenjencji Mniszchowie. Są wśród nich świetni książęta Kościoła, znakomici wojownicy — hetmański „pomiot lwi", są dworzanie królewscy, wytworni, zasobni i światli.

Najzasobniejszy zaś bodaj, najświatlejszy, wytworny wyrafinowaną padewską i paryską kulturą dochodzący szczytów hetmańskich Tarnowskiego, szczytów kulturalnych Kochanowskiego, a, jako kanclerz, przewyższający ich obu szerokością horyzontów europejskich, świeci na rubieży wieków Jan Zamoyski; *primus inter pares et proceres regni, homo novus*, więc „trybun ludu szlacheckiego", doskonałe wcielenie jego pojęć, jego żądz, jego tendencyj, ale zarazem już magnat nad magnaty, kingmaker w Polsce, Szwecji i na Wołoszczyźnie, strateg i statysta, leader giętki, a w potrzebie dyktator, możny, pyszny, skoligacony niczem książę udzielny, ale zarazem, jak Medyceusz, „służący poczciwej sławie".

Schyłek stulecia XVI-go wyłania bowiem z ziemiaństwa potężne owe feuda, których rozrost nada fizjonomję odrębną następnemu stuleciu. Sejm r. 1589, pierwszy sejm Zygmunta III, potwierdza cztery ordynacje, które cieniem swoich ogromów przyćmią wschodni areał kresów Rzeczypospolitej. Zamość i Nieśwież, Kleck oraz Ołyka stają się tak symbolami potężniejącej oligarchji: spanoszony „trybun ludu", szlachcic Zamoyski, podaje tu rękę panom

zużytkować przy przyszłych rokowaniach pokojowych. W przeczuciu nadciągającej Niepodległości narodu przygotowywane są myśli programowe, dotyczące zadań państwa, samorządu, spraw agrarnych, aprowizacyjnych. Pełno tej treści artykułów znajdujemy w tym czasie w „Gazecie Rolniczej".

Po pewnem ustabilizowaniu się stosunków okupacyjnych i odsunięciu się daleko na Wschód linji bojowej, zaczęto się kłopotać o powrót do normalnej pracy społecznej. Uśpione kółka rolnicze należało ożywić, znów postawić na nogi, w czem władze okupacyjne, kokietujące od pewnego czasu Polaków obietnicą odbudowy Królestwa pod berłem Hohenzollernów — przeszkód nie stawiały. Gdy pomoc ziemian w tym zakresie natrafiała wciąż — w okolicznościach niepokoju wojennego — na wielkie trudności, prezydjum po raz pierwszy w dziejach C.T.R.-u postanowiło zaangażować większą grupę instruktorów rolnych i im powierzyć opiekę nad kółkami rolniczemi. Przewodniczący Wydziału Kółek Rolniczych, p. Wilkoński, dobrał więc sobie do pomocy szereg młodych absolwentów szkół rolniczych, z ludźmi w pracach propagandowych świetnie obznajmionemi — Niedzielskim i Jaruzelskim na czele. Ambicje p. Wilkońskiego i jego towarzyszów były wielkie, ale, jak się poniewczasie okazało, niezawsze zgodne z ideologją C.T.R-u, choć pozory poprawnej lojalności były zachowywane przynajmniej z początku. W powietrzu wojennem wiać począł coraz silniej narastający prąd radykalizacji. Nowi pracownicy C.T.R-u postanowili sprytnie, w oparciu o ten prąd, szukać karjery życiowej. Poza plecami prezydjum rozpoczęła się na wsi kolosalna agitacja za oderwaniem się kółek od macierzystej centrali pod pozorem, że rzekomo C.T.R. prowadzi politykę wielko-pańską i nie dopuszcza drobnych rolników do pełni praw członkowskich. (Tak jakby do trudnej i odpowiedzialnej pracy w wydziałach i sekcjach fachowych zdatny był każdy analfabeta z zapadłej wioski). Agitacja ta początkowo nie dała dużego efektu. Włościanie, znający i rozumiejący dokładnie charakter pracy C.T.R., nie łatwo szli na lep nowej dla nich jeszcze wówczas demagogji. Na ogólnem zebraniu delegatów Kółek Rolniczych w dniu 30. I. 1918 wniosek o oderwanie się od C.T.R. zyskał ledwie 25% głosów. Był on jednak dla prezydjum C.T.R. poważnem ostrzeżeniem na przyszłość. To też głęboką troskę, ale i jasną linję programu C.T.R.-u czuć w przemówieniu nowo-obranego prezesa instytucji Marjana Kiniorskiego, który 4. VI. 1918 mówi: (1918, str. 314).

„Mylą się bowiem ci, co sądzą, że z chwilą powstania Państwa Polskiego obywatele kraju będą zwolnieni od nieustannej troski o dobro całości, że jedynym regulatorem życia gospodarczego będzie wolne współzawodnictwo interesów poszczególnych klas... U nas, gdzie trzeba będzie wszystko stworzyć i odbudowywać od fundamentów, gdzie szerokie masy ludności nie dorosły jeszcze do zrozumienia dobrodziejstw własnej państwowości, a samo państwo, otoczone potęgami wrogiemi, tylko na współpracy obywateli byt swój opierać może, u nas jest i pozostanie obowiązkiem warstw narodowo uświadomionych, aby własne swe interesy składały na ołtarzu publicznego dobra. To niezłomne dążenie do utrzymania w naszej instytucji czystej moralnej atmosfery pozwalam sobie postawić, jako naczelny, zasadniczy jej program, na którego tle inne programy rozwijać się będą. Bo czyn twórczy tylko ze szlachetnej myśli zrodzić się może, a praca duchem obywatelskim natchniona tylko z czystego może wytrysnąć źródła".

Do istotnego rozłamu w kółkach C.T.R-u doszło znacznie później, bo aż 23 marca 1920 roku. Ale i wtedy większości opozycja nie uzyskała, wycofała się jednak z prac C.T.R., organizując pod przewodnictwem p. Wilkońskiego lewicujący Centralny Związek Kółek Rolniczych z siedzibą w Warszawie przy ul. Tamka. Większość poważna kółek pozostała

---

z dziada pradziada, obrotnym możnowładcom, co w rodzinie mieli królowę, jak on królewnę, Radziwiłłom.

Odtąd, na tych kresowych ziemiach, umacnia się proces, którybym nazwał — po dzisiejszemu — krzepnięciem „elity", a ta druga jej zmiana, to już nie rdzenni i swojscy „panowie krakowscy", ale zadufani w swoją rasę, ale niegodni tamtych kulturą kniazie: obok Radziwiłłów — Sapiehowie i Czartoryscy, Ostrogscy i Zbarascy, Wiśniowieccy i Sanguszkowie. Rycerz z „Pogoni" uwiązał jakby orła niegdyś Piastowskiego na lasso i ciągnie go za sobą ku wschodnim mirażom, co zwabią w końcu ich oboje na wrażą zatratę i pohybel.

III. „Krzyżowcy" i „zbieracze"

Wchodzimy w wiek XVII-ty. Jak na przełomie wieków średnich i Renesansu świecili kulturą czy tężyzną starzy senatorowie Zygmuntowscy: Łascy, Tomiccy, Szydłowieccy i Tarnowscy, zaś ku wyżynom tronu, wpływów i władzy piął się zastęp szlacheckich „homines novi", tak — na przełomie wieków XVI i XVII — „homo novus" z poprzedniej epoki, Jan Zamoyski, urasta do rozmiarów typowego już jakby senatora z rozprawy Goślickiego.

To też wiek XVII wypełniony jest niejako „plemieniem duchowem" wielkiego kanclerza i to w sensie podwójnym. Był Zamoyski za młodu „trybunem ludu szlacheckiego", więc teraz stał się teoretykiem czy doktrynerem tych wszystkich, co po nim zapragnęli trząść Rzecząpospolitą i za nos wodzić szlacheckie rzesze; był statystą, siewcą kultury, wojownikiem, więc z jego ducha wyrosły lwy hetmańskie i przywódcy późniejszych czasów i panowań. Był wreszcie „zbieraczem", możnym twórcą ogromnej swojej ordynacji, więc na niezmierzonych jej obszarach wzorować się będą, w ciągu dwóch stuleci następnych, żądni łupów i dobra publicznego *bene merentes*.

Z ducha Zamoyskiego zrodził się więc Zebrzydowski, symbol rokoszu, bo, jak „wojna kokosza" była odruchem anarchji zbiorowej, tak on, jak niegdyś Zborowski, ale w szerszych od niego wymiarach, pozostał symbolem przewagi jednostki nad tłumem szlacheckim, ale też i liberi veto przeciwko królowi. Enfant terrible myśli Zamoyskiego, — jak dobrze charakteryzuje go Starczewski — znacznie od mistrza mniej mądry, ale rozpierany „puchliną szlachecką", mętny, więc oscyllujący pomiędzy Jezuitami a różnowiercami, pomiędzy „wostoczną" polityką pro-Dymitrową, a uległością względem prawego króla, był ten potężny pan na Lanckoronie i ten fundator Kalwarji Zebrzydowskiej typem istotnym: słabej głowy, wielkiej dumy, ambicji urzędów vel „zbieractwa".

Tak wyglądał specymen ujemny ziemiaństwa z wcześniejszej ery Wazowskiej, a tuż przy nim błyszczał typ jej najdodatniejszy, bo szwagier tamtego (obaj wszakże żenili się z Herburtównemi), Stanisław Żółkiewski. Hetman i kanclerz jak Zamoyski, spadkobierca sztuki wojennej

do końca wierna Centr. Towarzystwu Rolniczemu. Napawa to otuchą prezesa Kiniorskiego, który w dniu 21 czerwca 1920 roku wita dezycję olbrzymiej większości pozostałych przy C.T.R. kółek, aby nierozerwalnie trwać przy instytucji: zdaniem prezesa, jest to wypadek kolosalnej wagi, jeśli zważyć na ogrom agitacji demagogicznej, w której różni psedo-demokraci zaznaczyli kierunek swój, pretendując do monopolu na duszę ludową. (1920, str. 555 i 582).

Aliści zdrowy nastrój zrzeszonego w C. T. R. włościaństwa nie na wiele się przydał, bo od chwili powstania Państwa zaszły okoliczności tragiczne, które zaważyły decydująco na całych losach C. T. R-u i stopniowo doprowadziły instytucję do zupełnego upadku: oto ziemianie, twórcy C. T. R. i jego kierownicy, przestali się interesować pracą społeczną i — zniewoleni warunkami i postawą czynników państwowych względem siebie — wycofali się z szerszego życia publicznego do węższych organizacyj stanowych, skazując dorobek swej pracy społecznej poprzednich lat na uwiąd i zatratę. Aby zrozumieć lepiej przyczyny tego tragicznego, a jednak zapewne nieuniknionego zjawiska, cofnijmy się na chwilę znów o kilka lat wstecz.

Bystry obserwator życia i wybitny działacz społeczny, p. Marjan Kiniorski, już w 1911 roku stwierdza, że coś psuć się zaczyna w ideologji młodszego pokolenia ziemiańskiego. W art., „Inne czasy, inni ludzie..." podnosi, że wśród smutnych refleksyj polityczno-narodowych jedynie jaśniej przedstawia się front rolniczy. Warsztaty rolne są silniejsze przez wiedzę fachową i rozmach postępowych gospodarzy. Młoda Polska rolnicza pod względem fachowym zapowiada się dobrze, ale jakby wpada w hasła dawnej pracy organicznej, zapominając o obowiązkach społecznych. Zastęp z końca XIX wieku mniej miał fachowców, ale więcej społeczników. Obecnie młodzi nie chcą się garnąć do pracy społecznej.

„Wobec stulecia od wiosny „obfitej w zdarzenia i ludźmi błyszczącej" — na usta ciśnie się pytanie, czy obok bardzo i bardzo potrzebnych fachowców, nie potrzebniejsi są stokroć społeczeństwu prawdziwi obywatele kraju?" (1911, str. 983).

Powyższy artykuł p. Marjana Kiniorskiego wywołał żywą dyskusję na łamach „G. R.", w której udział brali przedstawiciele młodszego ziemiaństwa pp. Stanisław Wyganowski, Danysz, Żaliński, Lewicki. Choć czuć było w tych głosach sporo zapału do pracy społecznej, jednak utwierdzają one nas w przekonaniu, że istotnie ówczesne młodsze pokolenie nie było trawione tym świętym ogniem zapału, który buchał z ludzi Sekcji Rolnej, towarzyszów Chełchowskiego: prąd pewnego neo-materjalizmu, jakieś znudzenie w stosunku do obowiązków społecznych, chęć wygodniejszego i zasobniejszego życia, jeśli nie użycia, wszystko to musiało wydać rezultaty ujemne dla intensywności wysiłków społecznych naszego środowiska.

*

Jakże słusznie pisze Stanisław Szczepanowski („Idea polska"):

„Każdy ruch duchowy cechuje się przewagą celów ogólnych — narodowych lub społecznych — nad celami osobistemi, i tem, co z tego założenia wypływa, ograniczeniem potrzeb osobistych. Porównajmy w naszej historji potrzeby osobiste takiego Staszica, Kościuszki, lub Lelewela, z potrzebami osobistemi przedrozbiorowego szlachcica, lub jakiego obecnego zdegenerowanego ich potomka, wierzgającego dawnym narowem, a zrozumiemy odrazu różnicę. Można nawet powiedzieć, że takie ograniczenie potrzeb osobistych jest jedynym i koniecznym dowodem przeobrażenia wewnętrznego".

Oczywiście nie rzucam insynuacyj, że ówczesne młodsze ziemiaństwo „wierzgało dawnym narowem", ale pewien wzrost niechęci do ograniczania potrzeb osobistych, odbić się musiał na walorach duchowo-społecznych. Napawa to troską Jana Lutosławskiego, gdy w roku 1915 (1915, str. 4) stawia wielkie py-

---

Batorego i sztuki politycznej jego kanclerza, ale wierniejszy dynastom, niźli sam Zamoyski, lojalista w dziejach polskich wzorowy, pełen umiaru względem awantur, jak „samozwańcza", ulegający jednak przewadze zdania królewskiego, szczęśliwszy zresztą pod Moskwą od Napoleona, choć ją zdobywał bynajmniej nie na czele „wielkiej armji", dyplomata przytem wcale nie pośledniejszy od Zamoyskiego, triumfator wkońcu nad carami, na wewnątrz zaś przeciwstawiający się konsekwentnie warcholstwu innych możnych — był Żółkiewski — i to obchodzi nas tu najwięcej — pierwszym z wielkich „Krzyżowców" polskich stulecia XVII-go, „Krzyżowcem"-męczennikiem i praojcem dalszej filjacji „krzyżowcowej", bo pradziadem braci Sobieskich.

To były więc te dwa „typy", a z nich się wywodził, z Lanckorony czy Żółkwi, olbrzymi zastęp ziemian i wielmożów, dyktujących prawa historji polskiej w ciągu stulecia XVII-go. Był wśród nich Mniszech, z rodziny źle zapisanej za Zygmunta Augusta i marnie za Augusta III, a sam za Zygmunta III prowadzący swoją butę i swoją Marynę na Kreml, aby tam zbierać laury i honory. Był dalej — pierwszy z dynastji Lubomirskich, Sebastjan, z „soli" wyrosły, szlachcic bocheński, „zbieracz" typowy, tenutarjusz Śpiża, intendent możny, jak we Francji Pârisowie, świetny spekulant w handlu zbożem i opasami, w transakcjach majątkowych i obrotach pożyczkowych twardy i bezwzględny, self-made man, ale innego typu, niż Zamoyski.

To była nowa generacja „panów krakowskich", ale jakżeż odmienna od Tarnowskich i Tęczyńskich: jak tamci byli *Mehrer des Reiches*, tak ci powiększycielami własnej głównie fortuny, zapobiegliwymi na obcy wzór niemiecki, niemiły dlatego szlacheckim tłumom. Hrabia na Wiśniczu, pan „Pałacu Spiskiego", stworzył wielki szczep magnacki na przesztrzeń dwóch stuleci. Syn jego był już wojewodą krakowskim, podczas gdy ojciec tylko burgrabią; był dalej panem Białej Cerkwi, Zatora, Niepołomic,Przeworska, Łańcuta... „Papką" jednał sobie szlachtę, milicją zdobywał respekt przystojny sile, kościołów wzniósł lub odnowił aż dwadzieścia, ale przytem — w stosunku do króla — warcholił. Pozorny demokrata został, dzięki uległości Austrji, „księciem św. cesarstwa rzymskiego".

Stanisław Lubomirski zatem był, w przeciwieństwie do Żółkiewskiego, przedstawicielem „plutokracji szlacheckiej". Na Zamoyskim wyrośli także Potoccy, ale nie odwdzięczyli mu się, przeciwstawiając się tak jemu, jak Żółkiewskiemu. Żołnierze, lecz nie politycy, istni bojarzy kresowi, o kulturze raczej wschodniej i obyczajach politycznych — w porównaniu do starszej generacji — zdegenerowanych, skłonni byli do prywaty i niekarności. Wyjątek wśród nich dodatni stanowił „Rewera", prawy wojownik tego typu, co współcześni mu Jakób Sobieski czy Stanisław Koniecpolski.

Szczyt wszakże „gentry" wazowskiej, jak Zamoyski batorjańskiej, a Szydłowiecki zygmuntowskiej, szczyt kul-

tanie: „Czy ludzie naszych czasów przykrojeni są na miarę czasów wielkich? Czy rozumieją, że własność ziemi uznać musimy nie za prawo, ale za przywilej?“ Niestety, przeżycia „wielkich czasów“ wykazały, że obawy redaktora były w znacznej części usprawiedliwione. Potrzeba było istotnej wielkości serc i umysłów, aby sprostać oszałamiającemu rozwojowi wypadków: walory normalne, przeciętne — na czasy te okazały się niedostateczne.

Gdy obuch wojny przerwał pracę społeczną, a fala radykalizmu w tempie rekordowem rozlewała się na wsi, nim ludzie starsi, przemęczeni życiem i osobistemi przejściami wojennemi, zorjentowali się w położeniu i nim młodsi zdecydowali się na zaczęcie jakiejś działalności, było już na wszystko za późno. Umysły mas, podniecone nadchodzącemi ze wschodu wieściami, wpadły w chorobliwy nastrój chciwego wyczekiwania, podsycany przez naszych domorosłych demagogów, w lot pojmujących, że to ich godzina wybija.

Chwila radosna objęcia władzy przez rząd polski, zbiegła się z momentem dla ziemiaństwa najtragiczniejszym. W wielu okolicach kraju wybuchł nagle strajk służby rolnej, bezrolni i małorolni w myśli już rozbierali między siebie ziemię dworską, często dochodziło do awantur, a nawet i do krwawych porachunków. Zwłaszcza w Lubelszczyźnie sytuacja stała się krytyczna. Czarny strajk objął całą nieomal połać kraju, właściciele więzieni byli i głodzeni w dworach, inwentarze padały z braku zadawanej im karmy. Wszelkie reklamacje rolnictwa u tworzących się w Warszawie władz centralnych skazane były zgóry na niepowodzenie: wszak premjer Jędrzej Moraczewski — jako przywódca ruchu socjalistycznego — sam zapewne najsilniej strajk podsycał, a minister rolnictwa, jakiś p. Wojda, wogóle w resorcie sobie powierzonym nie pracował. Prezes C. T. R. Kiniorski zwrócił się w tych warunkach wprost do Naczelnika Państwa Piłsudskiego z memorjałem z dnia 14 grudnia 1918 r., co ten przynajmniej skutek wywarło, że Naczelnik Państwa delegował w Lubelskie swego adjutanta z poleceniem zbadania sytuacji strajkowej.

Pierwszy Sejm Odrodzonej Rzeczypospolitej za najpilniejszy punkt w planie swych prac przyjął zagadnienie reformy rolnej. Gdy dziś, z perspektywy lat 16-tu, patrzymy na tę wielką debatę sejmową, będącą w swej istocie dysputą akademicką, prowadzoną przez ludzi najzupełniej niekompetentnych, zgroza nasza graniczy z podziwem: kraj, organizujący zaledwie swoje państwo i armję, prowadzący wojnę na kilku frontach, nie mający ani ustalonych granic, ani pieniędzy w skarbie, odkłada wszystkie palące sprawy na później i zajmuje się dyskusją, której bezpłodność tak dziś już jest oczywista. Lecz dopiero lata następne wykazały fikcję ustawy o reformie rolnej; wtedy, gdy była ona na warsztacie, zdawała się być zagadnieniem żywotnem o dziejowem znaczeniu, ujemnem w pojęciu niewielkiej liczby obywateli, dodatniem dla ich większości.

Wybaczyć musimy wiele nierozsądku ludziom z tamtych czasów chaosu i pomięszania pojęć. Trudniej przyszłoby jednak uzyskać to wybaczenie od licznych rzesz małorolnych i ich krewniaków amerykańskich, którzy w owych momentach posiadali zapasy gotówki poważne i czuli odwieczną zdrową chłopską chciwość do kupowania ziemi. Wytrącony z równowagi chłop czekał na ziemię darmową, lub bezskutecznie zabiegał w „Urzędzie Ziemskim“ o pozwolenie jej kupna, a kapitał jego topniał przy dewaluacji już nie z każdym miesiącem, ale z każdym tygodniem i po kilku latach kupił zań sobie pracowity ciułacz już nie kilkanaście morgów gruntu, ale paczkę zapałek. Taką to niedźwiedzią przysługę wyświadczyła chłopom reforma rolna. Ale też i całe postawienie sprawy było w owym roku 1919 dziwnie opaczne.

Niby było racją, że potęgę Polski trzeba oprzeć o zamożnego chłopa, że trzeba wytworzyć jaknajwiększą ilość gospodarstw drobnych, samostarczalnych, prawidłowo zagospodarowanych, że kasować trzeba w miarę możności warsztaty karłowate i bez-

---

turalno-polityczny stanowił z pewnością Ossoliński. Tamci: „Rewera“, Koniecpolski, Sobieski senior — to byli, każdy po swojemu, „krzyżowcy“; „zbieractwo“ zato panów polskich, zwłaszcza kresowych, które wyrażało się w fundacjach miast, jak Mohylów, kościołów, szkół, dumnych zamków, jak Podhorce, pełnię kulturalną osiągnęło dopiero w wielkim kanclerzu władysławowskim. W polityce — rozległych i ogładzonych horyzontów, jak Zamoyski, przejęty zagranicą mocnem poczuciem przynależności katolickiej, zachodniego całkiem typu, ale znów inaczej, jak wspomniany przez nas wyżej Stammvater Lubomirskich, — ten „hrabia na Tęczynie“, „książę św. cesarstwa rzymskiego“, poseł na dwory angielski i cesarski, sławny zwłaszcza poseł Rzeczypospolitej w Rzymie, gubernator Prus Książęcych, Ossoliński, jak dawniej Oleśnicki, staje się na przełomie dwóch panowań faktycznym sternikiem państwa. Ale wojownikiem nie jest, jeno dyplomatą; nawet z chanem woli się układać, niż walczyć.

Ossoliński zamyka wyniosłą swoją postacią pierwszą połowę naszego stulecia XVII-go: nie jest on de facto „Krzyżowcem“, choć ożywia go twarda wiara katolicka. Jest on statystą tego typu, co później „Margrabia“, wyodrębnionym z pośród rzeszy szlacheckiej i niezbyt pośród niej popularnym.

Spadkobiercą „krzyżowcowości“ Żółkiewskich stał się zato taki Jan-Karol Chodkiewicz. Nie tak czysty moralnie, jak wspomniany codopiero hetman, bo próżny i porywczy, z tej wszakże porywczości czerpał w boju „samosierski“ już jak gdyby impet. Towarzysz Batorych i Zamoyskich w ich wyprawach na Siedmiogród i Wołoszczyznę, gubernator Inflant i — podobnie jak Koniecpolski — szczęśliwy pogromca Szwedów, ryzykujący pod Kircholmem, na czele swoich husarzy, atak na pięciokrotne zastępy wroga. Współzdobywca Moskwy, potem zaś mściciel Cecory, zamyka Chodkiewicz poczet wielkich hetmanów polskich w erze rozkwitu, jak Ossoliński zamykał poczet wielkich statystów.

Na Litwie rządzili się Radziwiłłowie: zaciekli, zapiekli kalwiniści birżańscy, powodujący się prywatą rokoszanie, mocno skojarzeni z Brandenburczykami i — katolicy z linji ołyckiej, butni faworyci królewscy, jak kanclerz Albrecht Stanisław. Emulowali z nimi Sapiehowie. W Wielkopolsce kwitnęli dalej Leszczyńscy — jak Radziwiłłowie — katolicy i kalwini, Opalińscy i Ostrorogowie; w Małopolsce — wygasali Tęczyńscy, bledli Tarnowscy, rwała się bezpośrednia filjacja Zamoyskiego, kończyli się Firleje, a wynosili zato Sieniawscy, Ostrogscy i Wiśniowieccy.

Punkt ciężkości wpływów ziemiańskich w tej dobie przenosił się tedy wyraźnie już z Zachodu na rzecz „zbieraczy“ kresowych, w pierwszym rzędzie — Ostrogskich i Wiśniowieckich. Książę Jeremi — u początku drugiej połowy stulecia — gra tę rolę, którą w pierwszej grał, dajmy nato, hetman Żółkiewski: jest „Krzyżowcem“. Nieporównany wojownik, potomek po kądzieli hospodarów

rolnym dać ułatwienia przy kupnie gruntu, że trzeba wreszcie zostawić ośrodki folwarczne, zakrzepione gotówką z częściowej parcelacji, które po dawnemu miały być ośrodkami fachowego postępu w rolnictwie i ogrodnictwie. Nawet samej zasady ograniczenia własności prywatnej w imię interesów społeczeństwa nie można potępiać bezwzględnie, lecz żądać jedynie jej racjonalnego stosowania. Wszak pojęcie własności, jako „ius utendi et abutendi", już przez św. Tomasza z Akwinu kwalifikowane było, jako wyraz światopoglądu pogańskiego. Posiadanie według zasad chrześcijańskich ma być funkcją służenia społeczeństwu i tylko wtedy jest moralnie uzasadnione. Niby więc elementy składowe koncepcji o reformie rolnej były słuszne, tego zaprzeczyć nikt nie może, ale podejście do całości zagadnienia z nienawiścią klasową i demagogją dało właśnie rezultaty wprost odwrotne zamierzeniom, zwłaszcza z dziecinnem poprostu pominięciem potrzeby niezbędnych nakładów finansowych i lekceważeniem przygotowania się — na wzór Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej — do udzielania wszelkich niezbędnych pomocy nowopowstającym gospodarstwom. Cała już wtedy rozwinięta wiedza o kolonizacji wewnętrznej była inicjatorom naszej „reformy rolnej" najzupełniej nieznaną, a mało doświadczone czynniki, kierujące państwem, zgrzeszyły tutaj powolnością nie do darowania, same zahypnotyzowane doktrynerskim frazesem. W dziedzinie polityki agrarnej skutki błędów popełnionych są niestety nieuchronne i niepowetowane. Nienawiść zresztą nigdy jeszcze nic pozytywnego i korzystnego nie zbudowała, będąc, jak każde zło, w pojęciu filozofji katolickiej dysharmonją, pomięszaniem chaotycznem pierwiastków dobra, które to pierwiastki, ułożone w innych warunkach w harmonijną całość, stanowią cnotę i świętość. Ujęcie przebudowy ustroju rolnego w Polsce w prawa mądre i życiowo uzasadnione, a owiane duchem istotnej troski o postęp całego narodu, byłoby oddało społeczeństwu rolniczemu usługi ogromne.

Najważniejszem gospodarczem zagadnieniem w zaraniu naszej Niepodległości była niewątpliwie aprowizacja kraju. Ludność w większych ośrodkach formalnie głodowała, sprowadzaliśmy masę zboża z zagranicy, a nie mając gotówki na jej kupno, brnęliśmy w przykre długi. Miarą przydatności dla potrzeb społecznych było wtedy produkowanie żywności. Otóż, z tego racjonalnego punktu widzenia twórcy reformy rolnej nie chcieli na otaczającą ich rzeczywistość patrzeć. Folwark, dający gwarancję wysokiej produktywności, zatrudniający znaczną ilość robotników i zaopatrujący okoliczne włościaństwo w środki do dalszej racjonalnej reprodukcji, płacący podatki — był na pewno użyteczny dla społeczeństwa, a jego właściciel miał moralne prawo własności i czuł to doskonale. Deptanie takiego warsztatu, nazywanie go szkodliwym przeżytkiem, szykanowanie go na każdym kroku, byle tylko przypodobać się rozwydrzonym masom i grać na ich złych instynktach, było niewątpliwie grzechem śmiertelnym.

W większości jednak kraju folwarki były zniszczone, budynki spalone, inwentarze zarekwirowane, pola leżące odłogiem. Jakież wobec takich objektów stanowisko zająć był powinien polityk i znawca spraw agrarnych? Wskarbie nie było pieniędzy na pożyczki i wypłacanie odszkodowań, więc ewentualność pomocy bezpośredniej odpadała. Gwarancję najlepszego prowadzenia folwarka ku służeniu krajowi dawali niewątpliwie dawni właściciele, jedynie kompetentni i doświadczeni w trudnym zawodzie. Uaktywnienie takich setek i tysięcy podupadłych przez wojnę folwarków możliwe było zupełnie dzięki okoliczności, że chłop, duszący się na swych kilku morgach, miał chwilowo pieniądze. Droga parcelacji z wolnej ręki sama przez się narzucała się w tych warunkach. Ziemianin chciał tyle ziemi sprzedać, by mocno zagospodarować się na reszcie areału, chłop kupiłby tyle ziemi, na ileby starczyło mu „siły" do dobrej gospodarki. Proces przebiegłby szybko i samorzutnie, z istotnym pożytkiem dla całości gospodarki i struktury agrarnej

---

wołoskich, książę jakby udzielny na Rusi i jej kolonizator, świeci podziśdzień Wiśniowiecki na horyzoncie naszej historjografji jako jedna z gwiazd naszego możnowładztwa. Z innych litewsko-ruskich magnatów — nie równać się z nim znaczeniem ani Sanguszkom, ani nawet Sapiehom, z których wszakże Paweł wsławił się później podczas najazdu szwedzkiego; nie kwitną wtedy jeszcze Czartoryscy, familjanci dopiero radziwiłłowscy, ale dążący już do ogarnięcia prymasowstwa; górują nad nimi wówczas Pacowie czy bodaj Tyszkiewicze.

Dochodzimy tak do wielkiej rozgrywki stulecia. Na widowni dziejowej stają wszyscy jej protagoniści, więc młody regimentarz Wiśniowiecki, bożyszcze ludu, obrońca Zbaraża, podczas gdy od jego jaśniejszej, bądź co bądź, sylwety odcinają się, jako „czarne charaktery", Hieronim Radziejowski, Krzysztof Opaliński, Janusz i Bogusław Radziwiłłowie. Ratują zato honor możnowładztwa i szlachty — już po śmierci księcia Jeremiego — ludzie, jak wspomniany już Paweł Sapieha, zacięty wróg Radziwiłłów, uczestnik głównych bitew króla Jana-Kazimierzowych, ze wszech miar godny aktor dziejowy pośród wielkiej zawieruchy szwedzkiej. Ostatnie to już lata „Rewery", dopełniającego pięćdziesięcioletniej karjery wojskowej, ale zato wschodzi gwiazda Czarnieckiego, wyrosłego z niezamożnej, choć starożytnej rodziny szlacheckiej. To — przed Sobieskim — ostatni „Krzyżowiec" starego typu, co i niewoli zaznał niegdyś tatarskiej i na czele husarji cudów waleczności dokazywał, luzując nieposłuszne królowi pospolite ruszenie, w czasie najazdu szwedzkiego wytrwał bez skazy i gonił najeźdźców protestanckich aż na wyspy duńskie. Sto piętnaście sztandarów rzucił królowi pod stopy, po zawarciu pokoju; buławę wszakże, jak wiadomo, otrzymał dopiero na łożu śmierci.

A buława ta odjęta została Jerzemu Lubomirskiemu. Był on synem wspomnianego wyżej Stanisława. Wojownik naogół sredni, wytrwały zato warchoł, wystąpił jednak dzielnie przeciwko Szwedom, organizując podkarpacką defensywę, a za r a i d do rakoczjańskiego Siedmiogrodu otrzymał buławę; wogóle w tym czasie wiodło mu się w polu nieźle, bo i Moskali z „Rewerą" wspólnie rozgromił. Ale już pycha, „puchlina szlachecka", rozsadzała możnego magnata. Zazdrosny o Czarnieckiego, a zarazem o wpływ królowej, wywołał wojnę domową.

Lubomirski, to wykwit schyłkowy naszego s e t t e c e n t a. Jego prawdziwą koroną jest zato Jan Sobieski. Ziemianin z dziada pradziada, Sarmata z krwi i kości, „Krzyżowiec" z powołania, szlachcic z wszystkiemi swojego stanu zaletami i narowami, do intryg magnackich, z poduszczenia głównie żony, często przykładający ręki, Sobieski, jak Zamoyski, stanowi słup graniczny dwóch epok. Odtąd przez lat sto, tych lat sto, które dzielą wybór jego od pierwszego rozbioru, „zbieracze" brać będą górę nad „krzyżowcami", pochód zaś ten „krzyżowy", choć nie zamrze, nie zgaśnie w zupełności nigdy, to jednak w następnych

kraju, gdy nagle stanęła wpoprzek życia zmora „reformy rolnej“ i, tkając swą głupią w bezmyślności rękę między folwark i chłopa, pomięszała zdrowy chłopski rozsądek, a ziemianina pozostawiła przy odłogach, wlewając mu jednocześnie w duszę jad niczem zaiste niezasłużonego upokorzenia i płynącego zeń marazmu: historja nie zna podobnie niecnej gry z całą grupą społeczną, bezspornie krajowi zasłużoną, do tego grupą, której zasługi społeczne — pomijając wszelką tradycję historyczną — były wszak zupełnie świeże.

Główne momenty w przebiegu uchwalania ustawy o „reformie rolnej“ według ścisłych relacyj w „Gazecie Rolniczej“ były następujące:

20 lutego 1919 roku Sejm Ustawodawczy wysłuchał deklaracji rządu i przywódców stronnictw w sprawie reformy rolnej. Rząd Paderewskiego z min. Janickim, jako kierownikiem resortu rolniczego, pozostawiał sprawę rozwadze posłów, wypowiadając się jedynie za zasadą określenia pewnego maksimum posiadania. Stronnictwa lewicy żądały całkowitego wywłaszczenia ziemian bez odszkodowania, prawica stawiała tezę wykupu ziemi folwarcznej z pozostawieniem ośrodków 300 ha. Sejm uchwalił przystąpić do debaty nad temi oświadczeniami. W odpowiedzi na to, ziemiaństwo, które już było wytworzyło organizację samoobrony w postaci Związków Ziemian (w Warszawie zaczątek tej organizacji przypada na czasy, bezpośrednio poprzedzające okupację niemiecką, w Poznańskiem i Małopolsce zasadniczo Związki Ziemian istniały już przed wojną) — wystąpiło z oświadczeniem z dnia 26 marca 1919, że zgłasza dobrowolnie $1^1/_2$ miljona morgów użytków rolnych do parcelacji po cenach przedwojennych z uwzględnieniem w pewnym stopniu dewaluacji.

W maju 1919 ukazuje się memorjał rady profesorskiej Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego w Warszawie, potępiający przymus wywłaszczeniowy, o ile chodzi o majątki, kierowane według zasad nauki rolniczej, gdyż to doprowadziłoby do upadku kultury rolniczej w kraju. W „Gazecie Rolniczej“ ukazują się liczne artykuły Jana Lutosławskiego, a też głosy dr. Kosińskiego i prof. Chaniewskiego, ostro potępiające projekt ustawy o reformie rolnej.

Dnia 7 maja 1919 roku komisja rolna Sejmu 15 głosami przeciw 14 uchwala projekt reformy rolnej radykalnej z pozostawieniem ośrodków 60 ha.

Wszystkie organizacje poznańskie: Centralne Towarzystwo Gospodarcze, Patronat Kółek rolniczych, Związek Ziemian i wiele innych wydają gorącą odezwę o zaniechanie reformy rolnej. Podobne protesty ogłaszają: Polski Klub Mieszczański i Związek Miast, słusznie upatrujące w reformie niebezpieczeństwa dla aprowizacji większych skupień ludnościowych.

17 czerwca 1919 r. prezes Kiniorski wygłasza w C. T. R. znakomitą mowę, broniąc zasady własności, praca komitetu C. T. R. trwa bez przerwy.

W końcu czerwca 1919 r. zjazd organizacyjny Polskiego Związku Zawodowego Rolników i Leśników z wyższem wykształceniem pod przewodnictwem prof. Surzyckiego (zastępował go Stanisław Leśniowski) uchwala (przy 1 głosie protestu) potępienie zasad reformy rolnej.

Prasa codzienna żywo omawia zagadnienia agrarne. „Kurjer Warszawski“, „Zorza“, „Gazeta Warszawska“ zajmują stanowisko za złagodzeniem zasad projektu. Wyraźnie potępia projekt organ OO Jezuitów „Przegląd Powszechny“ w artykule ks. J. Rostworowskiego. Prasa lewicowa i ludowcowa, oczywiście, namiętnie domaga się radykalizacji reformy.

Umiera na nagły udar serca przewodniczący Komisji Polskich Związków Ziemiańskich do Spraw Agrarnej Polityki, śp. Zygmunt Chłapowski z Turwi, dowodzący wówczas całą akcją obronną ziemiaństwa.

Nadchodzą dnie decydujące — początek lipca 1919. Sejm zbiera się na plenarne debaty o reformie rolnej. Poza głosami ks. arcybiskupa Teodorowicza, pos. prof. Chaniewskiego („Nie wykreślicie, panowie, ziemian z dziejów, bo bez ich udziału bylibyście, niestety, tylko grupką etniczną“) i ks. Kurzawskiego

---

pokoleniach zmieni łożysko społeczne, gdy chorążymi jego sztandaru będą już nie magnaci, ale ziemianie drobniejsi.

*

Przebiegliśmy tant bien que mal galerję szlacheckich prominent'ów w dobie rozrostu i rozkwitu Polski, którą — terytorjalnie — datować można do czasów Władysława IV, moralnie zaś — do czasów Jana II Kazimierza i Jana III Sobieskiego, gdyż do okresu tych ostatnich królów zalicza się i „Częstochowa“ i „Odsiecz“, a z literatury chociażby „Psalmodja“ Kochowskiego. Ale zaraz narzuca się pytanie, czy w tym okresie znaczyły tylko „szczyty“ i „świeczniki“, czy też i ile — w formowaniu dziejów naszych — miał do mówienia ów tłum ziemiański, którego mnogich przedstawicieli notują roczniki wyprawy wiedeńskiej, a który równocześnie wydawał posłów-zrywaczy sejmów.

„Epoka saska“ poczyna się w każdym razie dla tego narodu nieco przed Sasami. Ostatnie lata Sobieskiego spływają przecie bez chwały i w rozterce. Król-ziemianin, rezydujący z zamiłowaniem w swoich Jaworowach, Wilanowach, Żółkwiach czy Oleskach, ma do czynienia i walczenia z ambicjami współziemian-poddanych: świeżo „zdekoronowanych“ Wiśniowieckich; wadzących się na Litwie Sapiehów i Radziwiłłów, z ostatnimi z których jest spowinowacony; Sieniawskich i Morsztynów, grawitujących ku zagranicy; Leszczyńskich i Opalińskich, Lubomirskich i Mniszchów, Potockich i Tarłów, Wielopolskich i Zamoyskich.

Stan ten rzeczy przenosi się i w epokę saską. Ale tu nie na wstępie, jeno w miarę rozwoju tej epoki dziejowej, napotykamy na fakt nowy oraz pocieszający. „Oligarchja“ wprawdzie degeneruje zupełnie, absorbuje się prywatą: Radziwiłłowie na Litwie, czy Potoccy w Koronie, walczą tylko o dobro i honor swoich domów; nawet Czartoryscy, o tyle wyżsi od nich kulturą, górujący już nietylko ponad szlacheckim *mob'em*, ale nawet nad zrównaną ze sobą stanowiskiem i przywilejami gentry, już w samej nazwie stronnictwa swojego: „Familja“, wywieszają szyld mocno podejrzany nie o stronniczość tylko, czy partyjność, ale wprost o prywatę.

Otóż w takiej to chwili — podnieść należy to najmocniej, bo proces to mało znany i zwolna tylko na powierzchnię wydobywany przez naszą historjografję — duch narodu krzepi się za dotknięciem matki ziemi: jak starożytny Anteusz — warstwa szlachecka, odseparowana widać uczuciowo od zaskorupiałych już w swojej dumie wielkich panów, a nie podmywana jeszcze, jak to dzisiaj się dzieje, w egzystencji swojej świeżemi nalotami, zdobywa się na odruch patrjotyczny. Ważne to są daty, a niedosyć znowu uwydatniane przez naszą historjografję, te przełomowe lata pomiędzy panowaniami dwóch Sasów, te kilkuletnie borykania się konfederackie, nie uwieńczone takim skutkiem, jak w dobie „Częstochowy“ i „Tyszowiec“, nie tak roz-

z Poznańskiego, którzy potępiają celowość ustawy, inni mówcy targują się jedynie co do obszaru maksymalnego posiadania. Stanowisko takie zajmuje i ks. Seweryn Czetwertyński, oficjalny rzecznik Związku Ludowo-Narodowego, który zapewne w obawie przed utratą dla stronnictwa licznych posłów włościańskich nie zdobywa się na rzeczowy stosunek do zagadnienia, lecz broni jedynie tezy mniejszości (maksimum 300 ha). Przemówienia większości radykalnej tchną oczywiście demagogją. Znakomity mówca Daszyński cały swój talent oratorski kładzie w udowodnienie tezy, w zasadzie sprzecznej z ideologją socjalistyczną, nie lubiącą wszak drobnych posiadaczy. Górują nad innemi przemówienia Witosa, Stapińskiego, dzisiejszego ministra rolnictwa, a wówczas posła Wyzwolenia — Poniatowskiego („Obrona nietykalności własności tchnie grobowym zapachem dawniejszych przeżytych pojęć"), Smoły („Uciekacie się do tak humorystycznych argumentów, jak sprawiedliwość"..). Rząd biernie przysłuchuje się dyskusji, składa wreszcie ustami min. Janickiego blade oświadczenie, że popiera projekt mniejszości.

W dniu 10 lipca 1919 roku reforma rolna w brzmieniu kompromisowem (180 ha) zostaje jednym głosem większości uchwalona. W najbliższym zeszycie „Gazety Rolniczej" (rok 1919, str. 599) pisze o tem Jan Lutosławski:

„Oto skutki polityki bez programu. Ten zaś rządzi, kto ma program. Program posiada w Polsce dzisiaj tylko lewica sejmowa. Niema jej i bezprogramowa prawica i bezprogramowy rząd. Ulegnie jej i Polska z cudzą korzyścią. Quo vadis Polonia?..."

Tak tedy zwycięstwo radykalizmu społecznego stało się jedną z głównych przyczyn zatracenia duchowej ekspansji ziemian, zegnanych z pól ofensywnych do szańca obronnego.

„Czyż może obywatel kraju — pisze Marjan Kiniorski (1919, str. 5) myśleć o wielkich ideach, gdy potworne warunki życia wpychają go przemocą w zaklęte koło spraw codziennego bytu, w walkę o bezpieczeństwo swoje i rodziny? Zatruwa się duch narodu. Na barki ziemian spycha się obecnie odpowiedzialność za wszystko zło, jakie istniało i istnieje w Polsce, za brak elementarnych wiadomości w sztuce rządzenia państwem. Działalność rządu wskazuje, że współdziałanie żywiołów burżuazyjnych nie jest mu na rękę. Rzucanie w tłumy gołosłownych zarzutów wytwarza atmosferę nienawiści klasowej, stanowiącej kamień węgielny obecnego systemu rządów".

Ale nietylko radykalizm społeczny przeszkodził ziemianom do myślenia „o wielkich ideach". Złożyły się na to i stosunki ekonomiczne, a też i rozpanoszenie się biurokracji i fiskalizmu, co wszystko razem systematycznie tłumiło zdrowy sens i gorętsze odczucia serca.

Bajdą jest wierutną, że przed obecnym kryzysem działo się rolnikowi świetnie. Poza latami 1927 i 1928, kiedy konjunktura istotnie się poprawiała, rolnik od czasu wielkiej wojny w przeważającej przynajmniej części kraju miał się bardzo źle. W pierwszych latach Niepodległości mozolił się rolnik długo, zanim uchwycił swoiście sprytny sposób żaglowania swemi finansami podczas bezprzykładnej i chronicznej inflacji. W tych też latach cała polityka gospodarcza państwa wysilała się na wszystkie sposoby, aby obniżyć ceny płodów rolnych: wszelki wywóz zboża zagranicę był uniemożliwiony, nakładane były ceny maksymalne, prowadzona z całym napięciem polityka „taniego chleba", aby ukarać od wojny rzekomo trwające paskarstwo i chęć spekulacji znienawidzonego przez pewne sfery „obszarnika" i „kmiotka". Gdy przyszedł moment stabilizowania pieniądza, danina majątkowa Michalskiego i podatek majątkowy Grabskiego gruntownie wyczerpały rolnictwo, zwłaszcza folwarczne, z kapitałów obrotowych. Jednocześnie rolnik, przyuczony czasu dewaluacji do operowania pożyczkami

---

głośne, jak konfederacja barska, a jednak doniosłe dla uzdrowienia narodowej psychy. Spójrzmy na listy uczestników i partyzantów konfederacji dzikowskiej, a przekonamy się, że ruch to już nawskroś szlachecki, średnioziemiański: szczęśliwym trafem zachowały się nam te nazwiska, pośród których magnackie pływają *rari nantes in gurgite vasto*.

Czy drugi zkolei odruch narodu „przy wierze i wolności", czy konfederacja barska była równie czysta, jako skład swój i motywy, jak skład owych pierwotnych bojów za niepodległość, dziś jeszcze z zupełną nie można osądzić pewnością, skoro tu badania także dopiero są w toku. Sam fakt, że hasło wyszło od średnio-posesjonowanej rodziny Pułaskich, czy fakt, że pośród partyzantów także przeważali ludzie tego typu, nie rozstrzygają jeszcze o całokształcie, skoro za tą szlachtą stali magnaci o potężnych nazwiskach. Ale przedzierzganie się tych osiadłych, i nieraz zatyłych w swojej osiadłości, ziemian saskich w nowokrzyżowców barskich głęboko zastanawia i dziwnie przypomina dawniejszą, a podobną ewolucję szlachty od „Złotego wieku" do „Potopu", od Kochanowskiego do Kochowskiego: Bóg ich „próbuje nowymi bólami", aby się „ocknęli" — powiedzieć można o tych konfederatach językiem Krasińskiego (Zygmunta, nie Adama i Michała).

Podkreśliłem tu dwa momenta w życiu osiemnastowiecznego ziemiaństwa, które wydają mi się przełomowe. O kulturalnej jego stronie nie mówię na tych szpaltach osobno: o jego bezwładzie i bezrządzie saskim, o jego stosunku do królów złych, marnych, czy obcych sobie w tem stuleciu. „Sarmatyzm" wsi przeciwstawia się wtedy „wolnomyślicielstwu" miasta; „bigoterja" dworu — rozwiązłości pałacu. Na każdym kroku historji Stanisławowskiej konstatujemy, co warci byli menerzy pierwszego i drugiego sejmu rozbiorowego, „Delegacji" czy „Targowicy". Z dworków szlacheckich wychodzą tymczasem Kościuszkowie, Pułascy i Rejtani. Wielką kulturę dźwiga trud Czartoryskich i Potockich, ale wielką politykę paczy klan Potockich i Radziwiłłów, Branickich i Rzewuskich. Średni ziemianin Niemcewicz rozumie doskonale wady „sarmatyzmu", ale w tych sarmackich dworach, w okresie Wielkiego Sejmu, czy Insurekcji, żaden nie wstanie prorok na miarę Kordeckiego, czy psalmista na miarę Kochowskiego. Matka Niemcewicza mdleje wprawdzie w zaścianku brzesko-litewskim na wieść o porwaniu senatorów, ale „żona modna" ze stolicy — w życiu publicznem prym trzyma nad dawną Zofją Chrzanowską, czy Teofilą Sobieską, co synów pouczała, że winni stać się mścicielami śmierci dziada. Dwór szlachecki już nie jest tą samodzielną twierdzą kultury narodowej, jak nią był w XVI-em i XVII-em stuleciu: nie zastąpi Czarnego Lasu skromna dzierżawa Karpińskiego, podczas gdy nad polityką tych ziemian, skażoną już za Szwedów i Sasów, a odrodzoną na krótko tylko przez Dzikowian i Barzan, góruje już — ze stolicy — polityka gabinetowa królewska, polityka sejmowa wielkich panów,

o zawrotnej stopie procentowej, zaczął z tem samem nastawieniem pracować i w dobie deflacji. Doprowadziło to wkrótce do stanu katastrofalnego, z którego wciąż wybrnąć do dziś nie możemy. Zaczęło się tańcowanie z wekslami od banku do banku, trzeba było całe kalendarze dekorować terminami płatności, których dotrzymać było n epodobieństwem. A do tego przyszła ta mordęga nieustanna z zapędami biurokratycznemi niezliczonych władz i instytucyj. Pamiętam, jak mi się zwaliły w pierwszych latach gospodarstwa te stosy sprawozdań, statystyk, okólników do załatwienia, to chciało się śmiać i płakać nad tem wszystkiem, jako nad dowodem braku powagi ze strony administracji państwa. Ziemianin, aby załatwić wszystkie sprawy urzędowe, skarbowe i bankowe, musiał 50% czasu zużywać na wyjazdy, 20% na pisaninę, a tylko 30% czasu mógł poświęcić na własne gospodarstwo.

Czyż w tych warunkach można potępiać ziemianina, że przestał interesować się Kółkiem i Towarzystwem rolniczem, że przestał organizować syndykaty i spółdzielnie, zwłaszcza, gdy raz i drugi grubo dopłacił do nich za nieudolność lub nieuczciwość kierowników? A upilnować to kierownictwo w warunkach chaosu doby powojennej było trudno. Zaiste, ponad swe siły może dawać z siebie tylko człowiek idealny; my, przeciętni śmiertelnicy, niezdolni jesteśmy do takich poświęceń.

Opuszczone przez ziemian placówki społeczne zaczęły przedstawiać obraz coraz bardziej ponury. Centr. Tow. Rolnicze stopniowo przekształcać się jęło w instytucję urzędniczą, utrzymywaną dzięki subsydjom ministerstwa rolnictwa. W Okręgowych Towarzystwach Rolniczych prezes był coraz częściej figurką dekoracyjną, pracą kierował instruktor pobierający pensję z Wydziału powiatowego. Nie pomagały płomienne mowy nowego prezesa C. T. R. Kazimierza Fudakowskiego, ziemianie ani chęci, ani możności powrotu do dawnych prac nie umieli w sobie znaleźć. Brakowało im nawet dostatecznej energji do skupiania się intensywnego w Związku Ziemian, instytucji „par excellence“ samoobronnej, o tak przecie wąskim programie prac, ograniczającym się do wygłaszania, bezskutecznych zresztą, enuncjacyj o reformie rolnej, żebrania o kredyty i załatwiania umów zbiorowych z Związkiem Robotników Rolnych.

Wybiła wreszcie godzina ostatnia. Przyszedł w Polsce do władzy rząd silnej ręki i zapragnął opanować ideowo wszelkie przejawy działalności społecznej. Resztki niezależności, tkwiące jeszcze w tradycjach raczej C. T. R., niż w rzeczywistości dnia, nie dawały spokoju pewnym czynnikom. Jesienią 1927 roku nagle, bez uprzedzenia, cofnięte zostały subwencje rządowe Centr. Tow. Rolniczemu, a ich przywrócenie uzależniono od znacznych zmian personalnych w prezydjum i komitecie instytucji. Ciężkie zadanie stanęło do rozstrzygnięcia przed Radą Główną C. T R., zebraną w grudniu tegoż roku. Ludzie czuli i wiedzieli, że zarzuty o rzekomem partyjnictwie niektórych przywódców C. T. R-u są nieprawdziwe, że jedyną polityką, jaką od początku do końca prowadziła instytucja — to była polityka zgody stanów, oparta o miłość chrześcijańską i poczucie jedności narodowej. A jednak zdawano sobie sprawę, że bez pomocy subwencyj runie cały aparat, cały dorobek C. T. R-u, bo niema tysięcy ramion, któreby zbiegły się, by go podtrzymać i prowadzić. Sam prezes Fudakowski, choć mówił, że „ktokolwiekby zapoznawał wagę podstawową samostarczalności instytucji, ktokolwiekby w nią uderzał, niech wie, że bije w samą podstawę, w treść i istotę instytucji społecznej i rację jej istnienia, przekształca ją w urząd“ (1927, str. 1562), jednak wniosków z własnych słów nie miał siły wyprowadzić. Jeden jedyny na sali głos p. Romana Olędzkiego, dopominający się, aby zrzec się subwencyj i o własnych siłach prowadzić instytucję, choćby przyszło ograniczyć zakres jej działania, przebrzmiał, jak głos sumienia ziemiańskiego i zginął w natłoku mów, chaotycznie i nerwowo szukających kompromisu. Drobni rolnicy, człon-

---

polityka rokoszowa Targowiczan. Oligarchja zabiła indywidualizm szlachecki: odrodzi się on dopiero po rozbiorach i wtedy — jak pięknie powiedział Sienkiewicz — zaborcy znów „czarną“ będą mieli robotę, nie panując nad sproszkowaną zbiorowością, ale z każdej poszczególnej indywidualistycznej duszy musząc wyrywać znamię wegatacji narodowej*).

IV. Śmierć i wyzwolenie

W momentach, kiedy „Saturn“ na Zamku warszawskim wydzwaniał już godziny klęsk i zgonu: vulnerant omnes, ultima necat, w głębinach społecznych, w przekroju szlacheckim narodu lęgły się procesy, pulsowały soki, których fermentacja będzie podłożem przyszłej rekonwalescencji.

Historyk „usiłowań panów polskich ku polepszeniu doli włościan“ *) przypomina, że już „na sejmie 1768 r. podniesiono... sprawę (włościańską)“, że jednak „ks. Repnin nie dopuścił do rozpraw — w imię jakoby gwarancji, przyrzeczonych przez dwór rosyjski... utrzymania praw i przywilejów szlachty“.

W zakresie inicjatywy prywatnej prym trzymała światła rodzina Zamoyskich: jak w sto lat później „pan Andrzej“, tak w roku 1765 wielki kanclerz Andrzej Zamoyski tworzył np. na wzór pewnych instytucji, istniejących już w dobrach duchowieństwa, kasę oszczędnościowo-pożyczkową w dobrach swoich bieżuńskich (1765).

Epoka „Oświecenia“, która we Francji kazała królowej Marji-Antoninie, w myśl wskazań Russa, rozczulać się „idyllicznością“ wsi i sielskości, u nas w niegorszych może, ale i nielepszych stosunkach jak we Francji, przyniosła szereg reformatorskich poczynań indywidualno-obywatelskich. Nietylko bowiem sam „pan Karp nieboszczyk włościan wyswobodził“ (jak czytamy w „Panu Tadeuszu“).

*) Do okresu upadku istnieje, jak wiadomo, bogata literatura historyczna, ale niema bodaj dzieła, któreby wykazywało w dostatecznej mierze, jak reagowała psychika szlachecka na klęski przedrozbiorowe i rozbiorowe. Dowodem tego są dla mnie dzieje konfederacji dzikowskiej, która była kurczowym odruchem narodu, przeciwstawiającym się zarówno powrotowi zdradzieckiej ery Augusta Mocnego, jak — w przeczuciu jakby — nadchodzącej ere Brühla. Dowód, że tych objawów dotąd nie zrozumiano, leży np. w tem, że dopiero młody badacz ostatniej doby, Miłosz Gembarzewski, oświetlił jak się należy rolę przywódcy konfederacji dzikowskiej, Jana Tarły, i cennych przyrzucił szczegółów względem jej formacji przeważająco szlacheckiej. Miejmy nadzieję, że rozpoczęte już w tak poważnej mierze studja Władysława Konopczyńskiego nad konfederacją barską dokonają reszty.

*) patrz: Wiercieńskiego Henryka rozprawę pod powyższym tytułem w „Kalendarzu rolniczym na rok 1914“ (wydanie Centralnego Towarzystwa Rolniczego), gdzie pominięto wszakże niektóre nazwiska i zasługi, jak np. ks. Stanisława Poniatowskiego w dobrach jego korsuńskich, czy chociażby Szczęsnego Potockiego.

kowie Rady, nie rozumiejący tragicznego napięcia sytuacji, jasno wypowiadali się za usunięciem „przeszkadzających“ ludzi i za braniem subwencyj, które pochodzą wszak z naszych krwawych podatków, a ze względu na dobro chłopa zrzekać się pomocy rządowych nie wolno. Posłuchano ich. Działacze pracujący w C. T. R. od dnia jego założenia — viceprezes H. Wąsowicz, b. min. Gościcki i inni opuścili instytucję aby jej nie narażać na konflikt z władzami, które ich usunięcia zażądały. Subwencje zostały przywrócone, ale moralny autorytet C. T. R-u zmalał nieomal do zera.

*

Mimowoli przychodzi na myśl porównanie z innemi czasami i innymi ludźmi. Oto r. 1912, noc, w siedzibie C. T. R-u w gabinecie prezesa mimo późnej godziny płonie światło. Książę Czetwertyński odsunął stos papierów z biurka, oparł głowę na rękach i pogrążył się w najgłębszą zadumę. Oto, jutro już trzeba powziąć decyzję, czy przyjąć zapomogę, ofiarowaną przez rząd rosyjski na dalszą rozbudowę instytucyj C. T. R-u, czy ją odrzucić. Godziny płyną, a rozterka duchowa księcia coraz się potęguje. Z jednej strony perspektywa dalszego wydatnego rozkwitu stacyj doświadczalnych, badań, bibljotek, zakładów, szkół, porywa rozmiłowanego w instytucji prezesa; z drugiej strony jedna, jedyna ale straszna obawa ściska mu serce: czy te moskiewskie, wrogie, podłe pieniądze nie staną się nicią, po której wpełzać zacznie do instytucji ingerencja wrogów Ojczyzny. I krystalizuje się wreszcie w umyśle decyzja: „Pieniądze wezmę, bo Polsce Rosja nie tyle jest dłużna, ale przy śladach choćby usiłowania ze strony moskiewskiej, aby wpływać w jakimkolwiek choćby minimalnym zakresie na ducha instytucji, subwencję z obrzydzeniem odrzucę, bo duch C. T. R-u, jego dziejowe posłannictwo stokroć mi jest droższe, niż dotychczasowe, choćby znaczne zdobycze fachowe“.

I dobrą drogę obrał prezes Czetwertyński. Przenigdy duch rosyjskiej biurokracji nie zdołał nawet jednym palcem przeniknąć do wnętrza twierdzy polskości, jaką było C. T. R. Rezultatem zapomóg były jedynie rzadkie inspekcje dostojnika z Petersburga, który rozdziawiał szeroko buzię, oglądając zakłady fachowe C. T. R. i po dobrej kolacji w hotelu Europejskim, rozwalając się na kanapie petersburskiego kurjera, mruczał pod nosem przed uśnięciem: „czort ich bieri, polaczków, u nas niczewo podobnawo niet“.

*

To, że C. T. R. przez szereg lat korzystało z subwencyj w wolnej Polsce, było rzeczą tak jasną i naturalną, że żaden kierownik instytucji nie mógł mieć w swem sumieniu najmniejszych wątpliwości i nie mógł odczuwać żadnych wahań w kwestji, czy ofiarowywane subwencje przyjmować. Czyż mógł zresztą ktokolwiek przewidzieć, że przyjdzie moment, w którym te subwencje staną się kajdanami, skuwającemi niezależność, a nawet paczącemi nastawienie ideowe Centralnego Towarzystwa Rolniczego? Niestety, moment taki nastąpił. Z bólem serca stwierdzić musimy, że subwencje, a raczej ich skutek bezpośredni, — ingerencja w sprawy C. T. R. naszego własnego wymodlonego jękami pokoleń Państwa, w którem częstokroć do wpływów — choćby ubocznych — dochodzili ludzie o mocno zwężonym zasięgu myślenia, że ingerencja ta — od chwili gdy państwo stawać się jęło coraz więcej „totalnem“ — zaciężyła w sposób wybitnie ujemny na charakterze instytucji i stała się jednym z gwoździ do jej trumny.

*

Rok 1929 przyniósł ostateczną likwidację Centralnego Towarzystwa Rolniczego przez zunifikowa-

---

I tak, w roku 1769, w rok zatem po zamknięciu wspomnianego wyżej sejmu Repninowskiego i wybuchu konfederacji barskiej, odznaczył się na tem polu jej zwolennik, Ksawery-Paweł Brzostowski, właściciel dóbr Merecz nad Niemnem, nadając włościanom swoim istną magna charta libertatum, istny kodeks swobód. „Przekonać siebie nie mogłem, — pisze tam uczony kasztelanic — ażebym dłużej znosić mógł ten stan nieszczęśliwy ludu chrześcijańskiego, ludu rządowi memu powierzonego, ludu mnie ulubionego“. Mocą zatem wspomnianej lex Brzostowski, przestawał być włościanin glebae adscriptus, zyskiwał ochronę wolności i własności, doznawał zamiany powinności pańszczyźnianej na oczynszowanie gruntów, otrzymywał wreszcie w pewnej rozciągłości samorząd administracyjny i sądowy pod kontrolą dziedzica. Pozatem zakładał dla niego Brzostowski „skarb miłosierdzia“ (analogiczny do bieżuńskiej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej), rozwijał na wsi działalność na rzecz wzrostu wstrzemięźliwości, dbał o szkoły i higienę wiejską, nie szczędził wkońcu zachęty i nagrody dla dobrych gospodarzy.

Ruszyli się więc panowie polscy, aby uczcić i naśladować czyn Brzostowskiego. Gratulował mu na ich czele Stanisław-August, dalej jego kuzyni Czartoryscy i synowcy Poniatowscy, ale najgoręcej gratulowała inna „konfederatka barska“, Anna z Sapiehów Jabłonowska, wojewodzina bracławska, którą — za analogiczną do Brzostowskiego działalność humanitarną — wielbił pięknie przyjaciel Krasicki, pisząc:

> Wszystkim chłopom, mieszczanom tego losu życzę,
> Jaki mają Wysokie, Kock i Siemiatycze.

I jej też „ustawy dla wsiów“ rzeczonego Kocka (w Siedleckiem) i Siemiatycz (w Grodzieńskiem), drukowane w 1786, tchnęły „humanitaryzmem“ czy „filantropją“ „Oświecenia“: „rządców szczęśliwość — wywodziła w nich księżna pani —... żeby była zupełna, powinna być koniecznie zobopólna; mówię: zobopólna, bo nikt prawdziwie szczęśliwy być nie może, kto nim samym tylko być chce, ani tak długo być nim nie potrafi, kto otoczony zostaje ludźmi nieszczęśliwymi, zniszczonymi i nieznającymi ani własności swego majątku, ani praw sobie służących dla całości każdego“.

W dobrach siemiatyckich i kockich obowiązywało też uwłaszczenie (pod postacią emfiteuzy), dalej — ograniczenie pańszczyzny, jurysdykcja ławników, wójtów i t. p. i cały szereg inowacji praktycznych, od elementarnych przepisów higienicznych i zarządzeń opieki społecznej począwszy, aż do postępowych usiłowań gospodarczych, jak np. środki, mające na celu ulepszenie rasy bydła.

Także i w późniejszym „kordonie rosyjskim“ dawali ziemianie polscy przykład rozumnego reformatorstwa. I tak kanclerz Chreptowicz — wraz z dwoma swymi synami — zniósł w dobrach swoich białoruskich (szczorseckich) pod-

nie tej instytucji z Centralnym Związkiem Kółek rolniczych i organizacjami rolniczemi Kresów Wschodnich, ze Związkiem osadników wojskowych na czele. Likwidacja ta była naturalnym i podobno nieuniknionym już w danych warunkach rezultatem oparcia od wielu lat pracy C. T. R-u o subwencje i o instruktoraty. Skoro duch był mdły, to ciało toczyć się musiało po linji dla siebie w danej chwili najwygodniejszej. Znamienny jest głos, który zabrał w sprawie unifikacji jeden z czołowych działaczy dawnego C. T. R-u, tak zasłużony dla rolnictwa prezez Marjan Kinorski (1932, str. 173). Tłumaczy on i głęboko motywuje przyczyny, które zmusiły władze C. T. R.-ego do pertraktacyj unifikacyjnych i twierdzi, że zarzuty pod adresem mniemanych winowajców, którzy oddali instytucję w „niepowołane ręce", ciągle dźwięczące cicho „w nocnych rodaków rozmowach" — są niesłuszne i niesprawiedliwe w stosunku do starych i wiernych wyznawców ideologji dawnego C. T. R-u, nie mogli bowiem oni w danych warunkach postąpić inaczej, nie mogli przeciwstawiać się ideom forsowanego frontu rolniczego, musieli liczyć się ze stanowiskiem włościaństwa, wreszcie „z ówczesnemi nastrojami sfer ziemiańskich, którym w sposób oficjalny i bardzo zdecydowany dawały wyraz władze Związku Ziemian. Należało oczekiwać, że ziemianie w olbrzymiej swej większości, nietylko nie okażą pomocy, lecz przeciwnie zwalczać będą wszelkie próby usamodzielnienia towarzystw rolniczych, aby nie wywołać przez to wrażenia, że przeciwstawiają się zamierzeniom rządu". Wierzyć trzeba prezesowi Kiniorskiemu, że powyższe pobudki głęboko rozważał i że w swojem sumieniu jest czysty — cała przeszłość tego znakomitego rolnika-obywatela tak nam myśleć nakazuje. Ale... dziś z perspektywy kilku lat twierdzić już można z całą pewnością, że zaprzepaszczenie C. T. R-ego było błędem i wyrazem nieorjentowania się w istotnych nastrojach społeczeństwa. Wszak już w parę lat po unifikacji nastąpił znamienny prąd odrodzeńczy w ziemiaństwie, który byłby niewątpliwie ześrodkował się właśnie w Centralnem Towarzystwie Rolniczem, a nie szukał dla siebie nowych placówek pracy. Myślę sobie, że gdyby w chwilach unifikacji — tak brzemiennych w odpowiedzialność i trudnych — był z nami ś. p. Stanisław Chełchowski... wypadki potoczyłyby się niewątpliwie innem korytem. Porzućmy jednak domniemania, bo te są rzeczą zawsze zawodną, a w danym razie i najzupełniej zapóźnioną, i wróćmy do smutnej rzeczywistości.

Ogłoszona z wielką pompą „urbi et orbi", jako rzekomy triumf siły organizacyjnej rolnictwa, unifikacja okazała się wkrótce triumfem nie rolnictwa, lecz biurokracji rolniczej, która objęła niepodzielne rządy w gmachu przy ul. Kopernika. Ziemianie mają bezpośredni dostęp do instytucji zamknięty. Aby tam wejść, trzeba być delegatem kółka, potem O. T. O. i K. R-u*), potem W. T. O. i K. R-u**), a przez tyle stopni przedestylować się potrafi przy nastrojach obecnych w instytucji tylko człowiek o karku bardzo giętkim. Normalny intelegentny producent rolny pozbawiony został z chwilą likwidacji C. T. R-u najzupełniej środowiska, w któremby mógł naradzić się z kolegami o sprawach fachowych, nie mówiąc już o tem, że utracił wpływ na życie społeczne środowiska wsi.

Ziemiaństwo, tonące we własnych kłopotach i we własnym marazmie, obrzucane insynuacjami i obelgami przez byle półgłówków, traktowane „en canaille" i „en bête noire" przez czynniki oficjalno-radykalne, rozproszkowane na niezorganizowany fachowo pył, jęło szybko jałowieć duchowo i intelektualnie i w tej „kondycji" weszło w okres najcięższego w dziejach przesilenia gospodarczego.

*) Okręgowe Towarzystwo Organizacyj i Kółek rolniczych.

**) Wojewódzkie Towarzystwo Organizacyj i Kółek rolniczych.

---

dańskie na lat sto niemal wcześniej, niż się to dokonało w samej Rosji, zaprowadzając równocześnie uwłaszczenie i oczynszowanie.

*

Rozbiory sparaliżowały tylko częściowo, ale nie unicestwiły tych zbawczych tendencji. Z ducha Konstytucji 3-go maja wypływało wszakże, że „rząd Rzeczypospolitej polskiej bierze ludność włościańską pod opiekę prawa", — w braku zaś rządu stawało się oczywiste, że obowiązek ten czy ciężar winien był obarczać pogrążone w rozbiciu i ucisku, a jednak świadome powołania swojego, społeczeństwo.

To też we wszystkich trzech zaborach kontynuowano zabiegi, mające na celu przyjście w pomoc „braci młodszej", „brać" zaś „starsza" odpowiednio wyzyskać się starała nastręczającą się tu i owdzie konjunkturę polityczną. I tak w Rosji dojście do władzy liberalnie zrazu usposobionego cesarza Aleksandra, do którego później przecie, w dobie powstawania Królestwa Kongresowego, zwrócił się był w tej sprawie (1814) osobnym listem sam twórca „uniwersału połanieckiego", Kościuszko*) i gdzie wówczas — ze strony rządowej — wprost zachęcano do uwłaszczenia włościan, Karpiowie, Grędzcy, Lubeccy, Ogińscy i Podhorscy — w ten, czy inny sposób przyczyniali się do ulżenia losowi włościaństwa.

*) patrz Wł. Grabski: „Historja Towarzystwa Rolniczego", Warszawa 1904, I, 27.

Także i w ramach ustawodawstwa pruskiego i austrjackiego zaczynało się dziać włościaństwu lepiej, ale chodziło właśnie o to, by ta podejrzana, czy obosieczna opieka rządów zaborczych, skłonnych zawsze do *Divide et impera*, nie sprowadziła na naród większych jeszcze niekorzyści społecznych w postaci rozdwojenia i rozstroju.

To też już rychło — jak to wykazuje Władysław Grabski w swoich „prodromach" do „Historji Towarzystwa Rolniczego" (l. c.), nie zaś bez przyczynienia się ożywionej publicystyki na tem polu (Kosiński, Rembieliński i w. i.) — nie mówiąc o praktycznej inicjatywie hrubieszowskiej Staszica — jęto się w kołach ziemiańskich zastanawiać na nowo nad polepszeniem losu braci-włościan, równocześnie zaś, wyzyskując pomyślniejsze znów konjunktury Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, przystąpiło to ziemiaństwo około roku 1810 do ufundowania pierwszego w Polsce „Towarzystwa gospodarczo-rolniczego".

Korzenie tej instytucji, podobnie jak dążności wyzwoleńcze, wyżej przez nas cytowane, w stosunku do włościaństwa tkwiły jeszcze w epoce Stanisławowskiej. Światły ten król przemyśliwał wszakże, choć bezskutecznie, o stworzeniu Instytutu Rolniczego w Ujazdowie. Nowa zaś inicjatywa zrodziła się na gruncie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, do którego — poza wszechstronnie czynnym tam Staszicem — należeli zamiłowani agronomowie, w guście Potockiego z Wilanowa i Gutakowskiego z Góry. Ale dopiero w dziesięć lat później osiągnęła myśl ta twórczą

CZĘŚĆ II

Wiedza i organizacje rolnicze w walce z kryzysem rolniczym

Jesień 1929 roku przyniosła załamanie się cen zboża, które od roku 1927 stale zwyżkowały. Od tej pory aż do dni ostatnich położenie rolnictwa stacza się stale po równi pochyłej, a wszelkie nadzieje, łudzące widokami poprawy, zawodzą. Ani niezliczone memorjały organizacyj rolniczych i Związków Ziemian, ani podążająca jakże powoli za niemi akcja anti-kryzysowa rządu, nie były dotąd w stanie przywrócić opłacalności w rolnictwie. Cały ciężar deflacji pieniężnej zwalił się na barki rolnictwa, powodując jego niewypłacalność i kasując siłę kupczą wsi. 70% ludności polskiej, zachwiane do gruntu w swej równowadze budżetowej, wpada z dniem każdym w coraz większą nędzę, grożąc ruiną nietylko finansom państwa, ale i fizycznej tężyźnie rasy, a może i naszej niepodległości i kulturze narodowej. Grozy sytuacji nie rozumieją jednak niektórzy z tych, którzy budować chcą potęgę państwowości polskiej, ba, wyraźnie zastrzegają sobie monopol na to budowanie, nie racząc przytem oczu obrócić ku dołowi, ku fundamentom gmachu. Stwierdza to b. min. skarbu p. Ignacy Matuszewski (Gazeta Polska Nr. 277 z 6. X. 1935), pisząc:

„Bo trzeba raz sobie powiedzieć prawdę: starym szlacheckim obyczajem probujemy budować nietylko państwo, do czego mamy prawo, ale nasz przemysł, naszą stopę cywilizacyjną, ba nawet naszą „kulturę" na pańszczyźnie. Zmieniły się metody, rzecz została ta sama. Niema istotnej różnicy między batem, co pędził na pole, a taryfą celną, która każe rolnikowi tak samo pot siódmy z siebie wyciskać, aby zupę posolić. To on dźwiga na barkach kartelowe feudalne zamczyska, to w ostatecznym rachunku on, grzebiąc się w ziemi, płaci długi, które zaciągnęliśmy na potrzebne i niepotrzebne pomysły. To on jest tym ostatnim, który płacić musi za drogi węgiel, za drogi wskutek tego każdy produkt przemysłu, za ustawodawstwo socjalne, doń nie sięgające, i co gorzej, za fikcje, z których nie szklane, ale papierowe lubimy wznosić domy".

Jakże to stać się mogło, by zawód rolniczy, rozporządzający tak wszak olbrzymią większością w państwie, mógł dopuścić do takiego sponiewierania swych interesów? Dlaczego dozwolił, by mu nałożono kajdany oczywistej „pańszczyzny", on, który, jako główna warstwa narodu, powinien rządzić krajem bezapelacyjnie w tej wszak „rolniczej" Polsce? Sądzę, że czytelnik, który podziela przekonania, wyrażone w pierwszej części niniejszej pracy, odpowie sobie z łatwością na te pytania. Oto nie stało w rolnictwie intelektu i nie stało siły organizacyjnej. Bezmyślne w gadulstwie, w jałowem sarkaniu masy rolnicze, jak piasek rozwiewne, nie umiejące wydzielić z siebie lepiszcza do zcementowania się w jednolitą bryłę, stoją bezradne wobec problemów twardej rzeczywistości. „Złoty róg" narodu przeszedł do ludzi z miasta i oni sobie wygrywają na własny benefis melodje, przesiąknięte motywami, które niosą w powietrzu wiatry wschodnie i zachodnie. Potomkowie dawnej szlacheckiej Polski i ten chłop, co przez swój zdrowy rozum miał być niby „potęgą i basta" — umieją tylko „narzekać i skamłać", jak mówił minister roln. Janta-Połczyński. O stokroć przeklęta niech będzie chwila, w której okropne to oskarżenie wypisać trzeba na łamach „Gazety" naszej „Rolniczej", ku pamięci i przestrodze dla przyszłych, lepszych — da - Bóg — pokoleń.

Ale nie bądźmy surowymi prokuratorami, formułując akt oskarżenia, lecz sprawiedliwymi sędziami, wnikającymi w przyczyny zła, a nietylko w jego treść i skutki. Wielorakie są zaiste okoliczności łagodzące i częściowo usprawiedliwiające grzechy fachowe i społeczne rolnictwa w Wolnej Polsce. Powtarzaniem tych okoliczności, omówionych poprzednio, zajmować się już nie będziemy. Zwrócić jednak trzeba w imię prostej sprawiedliwości uwagę na punkty jasne, błyszczące

---

realizację: 19-go mianowicie marca roku 1810 zebrało się u Stanisława Sołtyka, niegdyś posła na Sejm Czteroletni, a z czasem więźnia karmelitańskiego, pięćdziesięciu blisko obywateli, którzy polecili między innymi Niemcewiczowi ułożenie odpowiedniej odezwy. Prace tego towarzystwa trwały z przerwą do roku 1817-go, obracały się zaś — poza rozważaniami teoretycznemi — koło myśli stworzenia Instytutu Rolniczego w Łomnej pod Warszawą.

*

Energja ziemiaństwa „kongresowego" wyczerpywała się — rzec można — w dwóch kierunkach*). Jednym z nich była praca zawodowa, dająca już wtedy wysoce dodatnie wyniki w postaci tak znakomitych gospodarstw, jak sekretarza wspomnianego codopiero Towarzystwa, Trembickiego w rzeczonej Łomnej, lub Biernackiego w Sulisławicach w Kaliskiem, jak również Łubieńskich w Guzowie, czy Ostrowskich w Maluszynie, gospodarstw, które — jak słusznie podnosi p. Potopowicz — „służyły jako wzór pod wielu względami dla mniejszej własności i przez samą obecność korzystnie wpływały na jej poziom kulturalny". Ale — w myśl wskazań „Maja", „Połańca", Brzostowskich, Chreptowiczów i Jabłonowskich — nie zapominali również i spadkobiercy ich pogrobowi o losie aktualnym „młodszej braci". Potrzeby jej rozumiał doskonale zwłaszcza książę Adam Czartoryski, pisząc w roku 1814, w liście do innego koryfeusza przyszłego „Królestwa", księcia Ksawerego Lubeckiego, co następuje:

„Należy bowiem zwrócić uwagę całego narodu, a osobliwie obywateli klasy właścicielskiej i szlacheckiej na ten przedmiot, iż póty kraj nasz smutnie niedola uciskać będzie, póty nas Europa o nałogi anarchiczne i winy obrażonej ludzkości oskarżać nie przestanie, póki stan właścicielski, stan szlachecki sam swemi rękami, przy pomocy rządu, z korzeniami nie wyrwie z ziemi polskiej tych fałszywych zasad, z których cała podległość i nędza włościan swój biorą początek."

Zaś za Czartoryskim, największym z tego pokolenia, garną się inni działacze „Królestwa" do tejże samej zbożnej pracy reformatorskiej: Zamoyscy, jak ordynat Konstanty; Krasińscy, idący w tym względzie za testamentem zmarłego dawniej starosty opinogórskiego, i znowu Brzostowscy (zarządzenia hr. Karola w dobrach jego z r. 1820), później — już w czasie powstania listopadowego — Teodor Morawski, Rembowski i inni.

*

Praca ta pokojowa, „praca organiczna" ziemian „kongresowych", której sekundowały równoczesne rutynowane zabiegi w innych zaborach, osobliwie zaś pruskim, przy-

*) Dr. A. Żabko-Potopowicz: „Stulecie działalności ziemiaństwa polskiego" (w pracy zbiorowej „Ziemiaństwo i większa własność rolna", wydawnictwie Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, Warszawa, 1929).

coraz rozniecającym się ogniem zapału w tej naszej ciemnej rolniczej nocy. Temi punktami są „Gazeta Rolnicza", Związek Rolników z Wyższem Wykształceniem, poszczególni naukowcy, łączący się z praktykami w rozwiązywaniu problemów ponurego dnia, wreszcie ten coraz wzrastający zastęp rolników-praktyków starszych i młodszych, którzy „jak orły w gradowym obłoku" żeglują z zapałem w wirach i próżniach powietrznych przesilenia ekonomicznego. Dziś już można mieć pewność, że te światła roztaczają nie ostatni mohikanie dawnej świetności, lecz że budzi się w oczach naszych nowy potężniejący prąd odrodzenia elity rolniczej w kraju. Jednocześnie głębokie — aczkolwiek pozornie powolne — przemiany zachodzą w masach chłopskich. Coś w nich się łamie i tworzy, zachodzą procesy, z których zdać sobie dokładnie sprawy dziś jeszcze nie możemy. To jest tylko pewne, że w procesie dojrzewania chłopa do uświadomienia narodowego i zawodowego drugorzędną rolę odgrywa urzędowa pomoc czynników, przeznaczonych do niesienia oświaty na wieś, podobnie jak minimalny na te przemiany wpływ wywiera ziemiaństwo. Powrócimy jeszcze do tego tematu, narazie ograniczając się do sygnalizowania ognisk i zórz, pojawiających się wśród naszej społeczności rolniczej.

„Gazecie Rolniczej", a w szczególności jej redaktorowi, dr. Janowi Lutosławskiemu, nigdy nie będzie zapomniana zasługa, jaką położył dla budzenia z marazmu inteligentnych rolników-praktyków. Całe nastawienie „Gazety" służyło od wielu już lat tej idei. Ale głos Jana Lutosławskiego w artykule „Jak się ratować"? (rok 1931, str. 1) wstrząsnął głęboko umysłowością ziemianina.

„Czyż żyjąc z dnia-na-dzień, już nieomal zupełnie obojętni na czekające nas jutro, możemy marzyć o podźwignięciu się z tego stanu upadku i niemocy, w jakim się wkońcu dzisiaj znaleźliśmy? Przyszedł czas byśmy sobie — my rolnicy — pytanie „jak się ratować" — postawili otwarcie, zdążając wszelkiemi siłami umysłu, indywidualnie i zbiorowo do jego rozwiązywania. Jedynie własna nasza ścisła organizacja, o jasnym charakterze związku zawodowego jest tą formą organizacyjną, która może zapewnić nam dziś ratunek i w niej też winniśmy w tej ciężkiej chwili skupić wszystkie siły i środki, jakiemi rozporządzamy. Stawiam jasno zasadę, że tylko zdrowy egoizm może nas uratować. Jestem zgóry przygotowany na to, że nie zbraknie takich, którzy ze zgrozą ocenią to wystąpienie, jako zwrot ziemiaństwa do egoizmu klasowego. Ale to — krótko odpowiem — będą opinje powierzchowne, które nie będą zdolne zamącić nikomu pojęć o tem, co mu konieczność czynić nakazuje, a co wcale nie jest jeszcze równoznaczne z bankructwem ideowem. Dzisiaj ziemiaństwo pragnie poprostu przetrwać kryzys i w tym celu musi policzyć i połączyć swe siły. Nie chce, by zorza wolności, która zajaśniała nad Polską, przestała już świecić następnemu ziemiańskiemu pokoleniu. Właśnie głęboko, nieodparcie wierzy w społeczne swoje powołanie i nie chce wyrzec się swej roli i społecznej i w cudnym zawodzie rolniczym — na przyszłość. Pragnie ratować się nietylko dla siebie, lecz dla zachowania rolnictwu krajowemu najcenniejszych jego walorów rozwojowych, jakie tkwią w każdym inteligentnie prowadzonym większym warsztacie rolnym."

Rezultatem odezwy redaktora była w pierwszym rzędzie ożywiona wymiana zdań, w której wyczuwać zaczynamy jakiś nowy, lepszy dech, płynący ze wsi. Pisać do „Gazety" zaczynają nowi, młodsi rolnicy, a i starsi, przyparci do muru tragizmem sytuacji, zdobywają się na wysiłek myślowy. Dziesiątki artykułów, gorących jak lawa, napływają do redakcji, przelewa się na łamy „Gazety" pierwsza od wielu, wielu lat wola czynu, wiara w znalezienie ratunku. Część przynajmniej ziemiaństwa budzi się z letargu i staje do apelu. Upoważnia to redaktora do dalszej, z gorączkowym pośpiechem prowadzonej działalności. Chce

---

brała oczywiście postać odmienną z nastaniem roku 1831, gdy lemiesze przekute zostały w „stal czynów" zbrojnych. I z tą chwilą — jak słusznie ustala przy pomocy tablic-wykazów cytowany codopiero przez nas autor — rozpoczyna się inne w doli ziemiaństwa polskiego posłannictwo, droga ofiary, o której tak pięknie mówił w swoim „Dniu dzisiejszym" jeden z najszlachetniejszych przedstawicieli tej warstwy, najszczytniej przejęty właściwemi jej hasłami i przykazaniami, Zygmunt Krasiński:

Z gór, gdzie dźwigali strasznych krzyżów brzemię,
Widzieli zdala obiecaną ziemię.

„Obiecaną" bo odziedziczona kruszyła im się mocno pod nogami. Już wprzódy — udział w powstaniach narodowych mścił się kurczeniem się stanu posiadłości polskiej, zwłaszcza na kresach: godził w głowy wielmożów: Radziwiłłów, Ogińskich, Czartoryskich, Potockich, lecz nie szczędził i szlachty, jak to czyniły konfiskaty rządu pruskiego po roku 1795, wskutek represji względem patrjotów-konspiratorów: Wybickich, Dąbrowskich czy Niemojewskich; zdarzało się nawet, że dobra takiego patrjoty przechodziły, dajmy na to, w ręce czołowego Targowiczanina.

Rok 1831 konfiskaty te pomnożył w nieskończoność: ich wykaz, ta jedna ze statystyk martyrologji polskiej, zajmuje w starannem zestawieniu bitych stron przeszło dwadzieścia. Do największych dóbr, które wtedy skonfiskowano, należały majętności Adama Czartoryskiego, Michała Radziwiłła i Ludwika Paca, ale za temi Puławami, Czarkowami czy Zdzięciołami, za temi rezydencjami hetmanów, czy kanclerzy powstania, posypał się na cały zabór rosyjski grad istny ukazów i sekwestrów, niszczący bujne żniwo wielowiekowej pracy kulturalnej w rdzennej Polsce, na Litwie i na Rusi.

*

Już poprzednio była tutaj mowa o „pracy organicznej" ziemiaństwa. Godziłoby się zapewne na tych łamach wspomnieć o jego kulturze, która się przejawiła w przelicznych fundacjach kościołów, klasztorów i szkół w wiekach dawnych, fundacjach nierzadko noszących na sobie wysokie również piętno artystyczne. Naszem wszakżeż obecnem zadaniem jest omówić w skrócie wiek XIX-ty, u którego kolebki stoi, jakgdyby ojciec chrzestny długoletnich na tem polu poczynań, ziemianin, jakkolwiek z pochodzenia mieszczanin, rozumny autor „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego", fundator „Hrubieszowszczyzny", założyciel Towarzystwa przyjaciół nauk", Stanisław Staszic.

Za przykładem tego skromnego kleryka z Piły idą magnaci z dziada pradziada: idzie kanclerz Sapieha i generał Krasiński, biskup Kossakowski i premjerowa Potocka, poeta wreszcie Niemcewicz — wszyscy oni nie zapominają o potrzebach „pałacu Staszica". Inni, jak Michał Walicki, jak Joachim Chreptowicz, Michał Ogiński i Józef Kossakowski, Aleksander Pociej i Samuel Ożarowski, Józef Zyberg i Michał Zawisza, Konstanty Czartoryski i Jan Pił-

on skupić te nowe siły, związać, zaprząc do pracy ku chwale rolnictwa polskiego. Stara się organizować zjazd fachowo-rolniczy w Warszawie, ale natrafia na przeszkody ze strony organizacji ziemiańskiej urzędowej, niewątpliwie najbardziej powołanej do patronowania tego rodzaju przedsięwzięciu. Pewnie przeczulone obawy natury politycznej, obojętność wobec zagadnień techniki produkcji, wreszcie niewiara, by z tłumu wyłonić się mogła jakaś myśl głębsza, (a płaczu i tak się już do syta nasłuchano) — takie pewnie przyczyny spowodowały niechęć Związku Ziemian do przyjęcia w swe łono nowych budzących się do życia sił. Organizacje społeczno-rolnicze były już wtedy na trzy spusty zamknięte przed zalewem ziemiańskim i próżnoby było do ich bram kołatać. Znalazła się wreszcie organizacja o skromnym do owych czasów zasięgu działania, Związek Zawodowy Rolników z Wyższem Wykształceniem, która wzięła na siebie zadanie zorganizowania tego wielkiego, pierwszego bodaj co do walorów ideowych i intelektualnych, a też i co do ilości „żywych uczestników" Zjazdu producentów rolnych, co-najtęższych w Polsce. Sam I Zjazd Fachowo-Rolniczy odbyty w marcu 1931 roku przeszedł najśmielsze oczekiwania inicjatorów, stając się manifestacją sił duchowych elity rolnictwa, nie przybierając jednak ani na chwilę charakteru masówki. Pierwszy ten Zjazd Związku Rolników z Wyższem Wykształceniem zajął się sprawami ekonomiczno-rolniczemi, gdyż trzeba było dać z jednej strony czynnikom miarodajnym materjał programowy gospodarczo-polityczny, wypracowany przez samych zainteresowanych, a z drugiej strony stworzyć jakąś busolę, jakieś wytyczne słupy dla myśli rolniczych, pogrążających się w chaosie dysput i mędrkowania w dniach świeżo rozszalałego kryzysu, który walił w warsztaty, nieprzystosowane doń, z siłą orkanu. Jasne, logiką życia poparte rezolucje I Zjazdu Fachowo-Rolniczego, które niestety o wiele zapóźno — i do tej jeszcze pory nie w całej rozciągłości — przyjmowane były stopniowo przez politykę gospodarczą państwa, nie były bynajmniej jedynym rezultatem Zjazdu. Od tej daty rozpoczyna się okres nowego życia w Związku Rolników z W. W. Wyłonione przez Zjazd sekcje, stają się terenem dalszej pracy w łonie Związku, zwłaszcza sekcje organizacji rolnictwa, racjonalizacji gospodarstw, kształcenia rolniczego i ogólno-ekonomiczna, — których ożywiona, stała działalność promieniuje od tej pory na cały kraj. Zjazdy, referaty, prace w komisjach skupiają wokół siebie zainteresowanie tych wszystkich ziemian, którzy twardą i celową pracą chcą nie dać się przemożnym siłom kryzysu. Doroczne Zjazdy Fachowo-Rolnicze wchodzą na stałe w zwyczaj i stają się jedynym dziś w Polsce terenem, na którym spotkać się może — tak rzadko przyjeżdżający do Warszawy rolnik-praktyk z zapadłej prowincji — z najlepszemi siłami naukowemi i z najtęższymi w zawodzie kolegami po pługu. Odżyła po wielu, wielu latach wielka sala b. C. T. R-u, zapełniła się głosami fachowych dyskusyj na najwyższym, dostępnym nam, poziomie prowadzonych, wre w niej i kipi nowy ruch. Jeszcze opona marazmu zwiesza się nad rolnictwem, jeszcze o zwycięstwie duchowem mówić zawcześnie, ale wyłom wielki w umysłach zrodzony, ofensywa na wielu frontach trwa, walcząc zwycięsko ze „szkieletami ludów".

Przypatrzmy się najważniejszym sprawom fachowym, które wykuwane były i są w tej nowej kuźnicy odrodzenia rolniczego, która choć pod kątem widzenia zdrowego egoizmu była budowana, nie ma w sobie najmniejszych cech klasowości, a rzuca iskry, choć się o to nie stara, daleko od siebie w szare tłumy rolnicze.

Oczywiście, głównem zagadnieniem, wokół którego skupiło się zainteresowanie, stała się walka z kryzysem. Jeszcze przed zaczęciem intensywnej działalności Z. R. z W. W. — w roku 1930 — prof. Stefan Moszczeński w swoim świetnym artykule „Co mówi nauka o organizacji gospodarstwa podczas kryzysu?" (R. 1930, str. 520) położył podwaliny dla przyszłej twórczej dyskusji w tym względzie. Oszczędność, zmniejszenie stycznej ze światem zewnętrznym gospodarstwa, ekstensywność w planowaniu — inten-

---

sudski, w późniejszych zaś latach — Eustachy Tyszkiewicz, czy Rajnold Tyzenhaus, pamiętają raczej o wszechnicy wileńskiej, szkołach jej podległych i wogóle kulturze na Litwie. Gdzieindziej znów, na Rusi, w „ziemiach zabranych" — Tadeusz Czacki, a za nim Olizary, Platerowie, Ilińscy i Sapiehowie, ba nawet hetman Branicki i Szczęsny Potocki, troszczą się o wymagania szkół wołyńskich i ukraińskich i łożą na nie.

W byłej „Kongresówce", datuje historyk tej dzielnicy, Władysław Grabski, początek „pracy organicznej" ziemiaństwa od roku 1842. Po powstaniu bowiem listopadowem, — jak wiemy — w dobie represji Paskiewiczowskich, krew zbiegła jakby z głowy narodu, Warszawy, wobec zaś zblednięcia stolicy tętno narodowe pulsowało z konieczności gdzieindziej. W byłem „Królestwie" zamarła nawet ofiarność; wtedy puls społeczny uderzał najżywiej przez czas jakiś w Poznańskiem. Jak wiadomo bowiem, właśnie w tym zaborze odegrało ziemiaństwo w stuleciu ostatniem przeważającą rolę. Turwia Dezyderego Chłapowskiego, Rogalin Edwarda Raczyńskiego, Kurnik Tytusa Działyńskiego, Wierzenica Augusta Cieszkowskiego, Pawłowice Macieja Mielżyńskiego, Gola Gustawa Potworowskiego, Gałowo Mycielskiego, Lubonia Franciszka i Jurków Kajetana Morawskich — to były te twierdze ziemiańskie, o których później śpiewać miała poetka, że „twierdzą nam będzie każdy próg", to były te bastjony polszczyzny, w których — jak Chłapowski — walczono *cruce, ense et aratro,* to były wspaniałe nieraz rezydencje, na modłę zbudowane francuską lub angielską, z których na całą dzielnicę, ba na kraj cały i „Emigrację" wysoka promieniowała kultura: te Oporowy czy Objezierza, gdzie podobał był sobie Mickiewicz; te Rogaliny i Kurniki, gdzie obrała sobie siedlisko sztuka; te Lubonie, Wierzenice i Jurkowy, skąd w tych i następnych pokoleniach tyle poszło na Polskę natchnień kulturalnych, filozoficznych i poetyckich.

W początku wszakże piątego dziesięciolecia stulecia, kiedy w Poznańskiem szerzyć się zaczyna reakcja Flottwella, krew napływać zaczyna jakby z powrotem do „Kongresówki". Może powracają tu niektórzy emigranci, ale zarazem na wewnątrz odradza się widocznie inicjatywa „Towarzystwa Przyjaciół Nauk": Tomasz Potocki, Ludwik Górski i inni wytwarzają „Roczniki gospodarstwa krajowego", równocześnie zaś w żyznej Lubelszczyźnie, w Klemensowie Zamoyskich, kupi się i krystalizuje nowe środowisko organizacyjne. Występuje na widownię drugi Andrzej Zamoyski, spadkobierca znanej nam już ideologji tamtego, czystej a nieprzerwanej tradycji ziemiańskiej, w której dalszem krzewieniu sekunduje mu skutecznie czterech braci, pracujących — jak i onże sam — na rzecz racjonalnego rozwiązania sprawy włościańskiej.

16-go lipca 1843 r. zjeżdża się więc kilkudziesięciu obywateli z całego kraju do pałacu klemensowskiego. Jest to zarazem pierwszy zjazd obywatelski po powstaniu listo-

sywność w wykonaniu — oto główne zasady, z któremi rolnik, według prof. Moszczeńskiego, zwalczać winien przesilenie ekonomiczne. Zasady te rozwijane były na zebraniu dyskusyjnem C. T. O. i K. R. w dniu 1 marca 1930 r. przez Fryderyka Zolla i Witolda Maringe'a i zaczęły zwolna przenikać do umysłowości rolników. I Zjazd Fachowo-Rolniczy z 13 i 14 marca 1931 r. ustala w swych rezolucjach, że przy organizowaniu gospodarstw: „stosować należy jaknajdalej idącą ostrożność, zarówno w angażowaniu kapitału, jak i planowaniu kierunku produkcji; unikać nagłych zmian w kierunkach produkcji i jednostronności w gospodarstwie, rozkładać zaś ryzyko na większą ilość roślin uprawnych i innych gałęzi produkcji, z zastrzeżeniem stosowania zamierzeń tylko przez warunki naturalne wskazanych". II Zjazd Fachowo-Rolniczy z 23. VI. 1932 roku ostatecznie potwierdził słuszność powyższych zasad i rozwinął je nadto znakomicie, dobitnie przypominając rolnikom, iż w czasie kryzysu bardziej, niż w czasach normalnych, warsztat rolny ma za główne zadanie wykorzystać miejscowe warunki agrologiczne i klimatyczne, a nie gonić za zmienną konjunkturą handlową. Wiara we własne siły indywidualne i zbiorowe, a nie w omnipotencję państwa, znakomite orjentowanie się w przyrodniczych możliwościach produkcji w gospodarstwie i podążanie w kierunku, wskazanym przez przyrodę, stałość i wielostronność kierunków produkcyjnych, rozumna samostarczalność warsztatów, oparcie produkcji roślinnej na doskonałej uprawie i nawożeniu organicznem — z ograniczeniem kupna nawozów pomocniczych do wypadków wyraźnej opłacalności, oparcie produkcji zwierzęcej na paszach własnych, dawkowanych jednak racjonalnie — bez nierozumnej oszczędności, nastawianie warsztatów na produkcję, mającą widoki zbytu na rynku wewnętrznym, racjonalna rachunkowość — oto owe fundamentalne zasady, wyrażone w rezolucjach II Zjazdu Fachowo-Rolniczego. Dziś, po kilku latach trwania depresji gospodarczej, możemy z całą pewnością stwierdzić, iż stosowanie się do powyższych zasad uratowało szereg warsztatów rolnych od zagłady. Opanowanie nerwów rolnika, rzucanego przez fluktuacje cen w coraz inne „nastawianie" się do konjunktury, zwrócenie jego myśli do momentów trwałych w rolnictwie — oto co było błogosławionym rezultatem prac Zw. Roln. z W. W. w zakresie walki z kryzysem.

W warunkach pewnego odrodzenia myślowego w łonie młodszej zwłaszcza generacji rolniczej pod wpływem Związku — powstają, jak grzyby po deszczu, liczne kwestje fachowe, zalegające nieraz do tej pory pole na warsztacie myśli rolniczej.

Taka np. naukowa organizacja pracy w rolnictwie, która już kilka lat przed kryzysem próbowała stwarzać nowe podstawy kierowania warsztatem folwarcznym, dopiero dziś, podczas kryzysu, budzić zaczyna szersze zainteresowania. Przestał coprawda wychodzić miesięcznik związany z „G.R.", „Organizacja pracy w rolnictwie", ale znaczny postęp w omawianym zakresie na dole, w podstawowych komórkach rolniczych — gospodarstwach, dopiero teraz przejawiać się zaczyna. Nie wszystko zresztą, co naukowa organizacja pracy rolnikom zalecała, było życiowo uzasadnione i do wykonania możliwe. Zasady analizowania ruchów, rytmu pracy, badania szczegółowego narzędzi, odpowiednich do rąk danego robotnika, te wyjściowe postulaty Taylora, które w przemyśle wydały ważkie rezultaty, w rolnictwie natrafiły na tak wielkie trudności techniczne, że w praktyce znacznych zwyżek wydajności pracy wydać nie mogą. Olbrzymia rozmaitość czynności, które każdy robotnik w gospodarstwie wykonywa, a jeszcze bardziej nieograniczona poprostu zmienność warunków w obrębie tej samej pracy w zależności od stanu gleby, pogody, rozwoju roślin i t. d. sprawiają, że najlepiej dopasowane do rąk robotnika szpadel, motyka, czy kosa — już po kilku godzinach mogą przestać być narzędziami idealnemi, a wszelkie teoretyczne wskazówki — co do ruchów — nie zastąpią walorów zdobytych empirycznie przez

---

padowem. I tym razem przyświeca tym naradom, jako pierwszy punkt programu, sprawa włościańska, studjowana przez gości Zamoyskiego na szeregu pokazów z dokonanych już przezeń eksperymentów, przykład zaś Zamoyskiego przerzuca się i w dalsze strony, skoro — jak notuje Grabski — „Andrzej Koźmian, margrabia Wielopolski, Artur Potocki — wszyscy pod wpływem Zamoyskiego — w latach 1843—45 swe dobra oczynszowali..."

„Pan Andrzej" stanowi tak — na przełomie dwóch połów ubiegłego stulecia — istny słup graniczny „między dawnemi, a nowemi laty". Duch jego, poczęty z idealizmu przodka-kanclerza oraz Staszica, wytrawiony zaś jeszcze w ogniu i próbach niewoli, zdobywa się na akcenty niebywałej podniosłości, jak to hasło, które zwykł był rzucać o stosunku „panów" do włościan: „Poprawmy obyczaje nasze, a lepsze plony pod każdym względem zbierać będziemy".

Ale już „jacyś szatani" czynni byli przy dziele naprawy. Pierwsze zjazdy klemensowskie zbiegają się bowiem niemal że z datą „Rzezi" galicyjskiej. Ten kraj ostatni, oderwany od macierzy od lat przeszło już siedemdziesięciu, stracił też może najbardziej ze wszystkich żywszy kontakt z zagadnieniami codzienności i rzeczywistości narodowej. Miał on też z pewnością w łonie swojego ziemiaństwa ludzi znakomitych, z wielką nawet tradycją, jak Leon Sapieha, czy Aleksander Fredro, w którego Muzie — obok „Pana Tadeusza" — najświetniej ucieleśniła się psychika ziemiańska; dalej zaś garść *homines novi*, przynajmniej w tej dzielnicy, ale pełnych młodej i twórczej żywotności, jak Gołuchowscy, czy Badeniowie. Wiązała tę dzielnicę z wspólną z innemi przeszłością historyczną także ofiarność i kultura poszczególnych posesjonowanych w niej magnatów, jak w pierwszym rzędzie Józefa-Maksymiljana Ossolińskiego, nie mówiąc o Potockich krzeszowickich, którzy wtedy jeszcze kwitnęli w odrębnej dzielnicy krakowskiej.

Jakkolwiekbądź, nie potrafiło to ziemiaństwo, jak się to działo jednak w innych zaborach, sparować podstępnej i rozkładowej działalności wrogo względem niego, w zakresie kwestji włościańskiej, usposobionych rządów i w lutym 1846 polała się krew „starszych braci" z rąk chłopskich Kainów, ku zadowoleniu Metternichów, Kriegów i Breindlów, a patrjotycznemu zgorszeniu i głośnemu oburzeniu Aleksandrów Wielopolskich i Zygmuntów Krasińskich!

*

Druga połowa stulecia znaczy się olbrzymim postępem ziemiaństwa w zakresie jego konsolidacji, t. j. pracy jego organizacyjnej. Trzy są tego objawy: w byłem „Królestwie" — „Towarzystwo Rolnicze" (1858—61), którego posiewy, jak i współczesnej „Szkoły Głównej" dadzą się podziśdzień wyśledzić w życiu kulturalno-społecznem nowej Polski; w byłym zaborze pruskim — „das polnische Gemeinwesen" — jak to określił uczony Bernhard — rodzaj „rzeczypospolitej ekonomicznej", w której senat

chętnego i „sprytnego“ do pracy robotnika. Oczywiście, że badań w tym zakresie wyrzekać się nie można i że wiele wskazówek, ułatwiających pracę, dać może robotnikowi umiejętnie podpatrujący życie instruktor, wszakże, zdaje mi się, zawsze w rolnictwie ważniejsze będzie oddziaływanie na psychikę i własną spostrzegawczość robotnika, niż analizowanie naukowe jego czynności. A i to pamiętajmy, że polski robotnik, o ile chce pracować, napewno w kozi róg zapędzi robotnika rolnego niemieckiego czy francuskiego, choćby obeznanego z teorjami Taylora. Dane niemieckie stwierdzają ponad wszelką wątpliwość wyższość robotników sezonowych polskich nad stałym robotnikiem rolnym niemieckim. Badanie i kontrola ogólnej wydajności i dokładności pracy są w rolnictwie polskim zagadnieniami, które traktować należy raczej z punktu widzenia rezultatów ostatecznych danego dnia, czy roku rolniczego, w całem gospodarstwie. Kierownik gospodarstwa musi wiedzieć, ile roboty i jakiemi siłami dokonano w każdym dniu i w każdym sezonie pracy, i to dopiero kieruje trafnie jego ingerowaniem w drobne szczegóły. Jedynie syntetyczne ujmowanie całokształtu pozwoli nam trzymać rękę na pulsie gospodarstwa; badanie szczegółów jest dopiero wynikiem tej ogólnej orjentacji, która powinna opierać się na danych statystycznych własnych i rejonowych. Pod tym względem pomysł harmonogramu rolniczego inżyniera Tomaszewskiego, propagowany i zalecany przez prof. Biedrzyckiego, jest istotnie wartościowym dorobkiem polskiej myśli rolniczej. To, że do tej pory wyjątkowi tylko rolnicy prowadzą stale harmonogramy robót, nie dyskwalifikuje harmonogramu bynajmniej. Przecież umysłowość rolnika - praktyka z trudem przystosowywa się do graficznego wyrażania i ujmowania zagadnień codziennych, a z drugiej strony idea harmonogramu zbyt mało jeszcze przeszła przez ogień życia praktycznego i stąd jej pewna odległość od warunków powszedniego dnia. Odległość ta jednak w oczach naszych stale, choć powoli maleje; i nie ulega wątpliwości, że nadchodzi chwila, w której jasne i syntentyczne ujmowanie całokształtu prac na folwarku wejdzie w krew rolnika i stanie się nieodłącznym narzędziem jego codziennej pracy. Znaczenie naukowej organizacji pracy odbiło się w każdym razie bardzo wyraźnie na toku prac naszych gospodarstw. Wszak ginie już bezpowrotnie typ dawnego „dziedzica“ folwarcznego, który za jedyną metodę ponaglenia roboty uznawał tubalny głos karbowego i cieszył się, siedząc na ganku, że wszystko idzie świetnie, gdy słyszał bezustanne „cholerowanie“ swego pomocnika. Pracowity dzień rolniczy nowoczesnego kierownika gospodarstwa, którego ideał opisał znakomicie p. Wł. Leszczyński (R. 1927, str. 186), odbiegł już daleko od życia naszych ojców i dziadów. Trzymanie w garści całokształtu, kontrola szczegółów z bezustanku napiętą myślą w kierunku racjonalizowania wszystkiego — oto niezbędne już dziś momenty w prowadzeniu gospodarstwa folwarcznego. Jeśli zważymy, że momenty te są bodaj najtrudniejszemi zagadnieniami w naszym zawodzie, że wymagają stałej świeżości psychicznej i niemałego poświęcenia osobistego, to na tle powszechnego marazmu rolniczego z lat przed kryzysowych zrozumiemy dopiero wagę i znaczenie atmosfery Związku Roln. z W. W., która spowodowała i umożliwiła tak daleko idące zmiany na lepsze.

Z innych zagadnień fachowych, najbardziej aktualnych w nowych czasach, wysunął kryzys na czoło sprawę rachunkowości rolniczej. Podczas przesilenia rolniczego gospodarować bez dokładnego zdawania sobie w każdej chwili sprawy ze stanu finansowego absolutnie nie można. Ale ujmowanie zjawisk rolniczych w cyfry nie jest zagadnieniem bynajmniej łatwem. Gospodarstwo rolne to nie sklepik, ani fabryka, gdzie systematyczne prowadzenie rachunków umożliwia orjentowanie się z największą ścisłością w stanie interesów. Najmniejszy nawet warsztat rolny jest organizmem bardzo skomplikowanym, którego

---

ziemiańsko-szlachecki niepoślednią przez lat blisko trzydzieści odgrywał rolę; w byłej wreszcie „Galicji“ — jej autonomja, znów objekt w pierwszym rzędzie wpływów ziemiańskich, jak ziemianie w niej byli subjektem władczym.

Nie było winą „ideowców“ z Klemensowa, że wpoprzek ich działań położył się „stupajka“ rosyjski, wyposażony w ideologję Milutinów i Czerkaskich, że zgruchotał robotę Zamoyskiego, który przeczuwał, iż trzechlecie jego „Lebenswerku“ przeżyje w krainie ducha upadek własny, kiedy mówił, że „najlepsze... instytucje mogą... niekiedy przerwać swoje istnienie, wszakże zasady przez nie rzucone przechowują się, biernie niby działają, ale nie dają się wykorzenić“.

W lat kilka po katastrofie „Towarzystwa rolniczego“ poczęła się autonomja galicyjska. I znów u jej kolebki i nad jej rozwojem czuwali ziemianie. Ziemiaństwo było — w ciągu lat około pięćdziesięciu — odpowiedzialne za rządy tej dzielnicy i jemu przypisać również należy „lwią część“ ogromnych zasług „autonomji“ galicyjskiej dla kultury polskiej.

A wreszcie — to poznańskie „Gemeinwesen“. Bój był tu nad miarę nierówny: z jednej strony — cała przemoc imperjum niemieckiego, cała „krzyżacka zawierucha“, z drugiej zaś — garść tylko świadomych celu i wytrwałych patrjotów.

*

Niesposób wreszcie zamknąć tego poglądu na rolę ziemiaństwa w dziejach Polski, by nie wspomnieć o ziemianach — kresowcach z lat 1919 i 1920, z których tylu pozyskało sobie na froncie „Virtuti Militari“ i „Krzyże walecznych“. Wystarczy przypomnieć chociażby przykładowo owe formacje wojskowe polskie, stworzone z tak niesłychanym wysiłkiem odwagi, energji i ofiarności przeważnie przez ziemiaństwo kresowe. Formacje te, prócz bohaterstwa w bojach, wyławiały ludzi z piekła bolszewickiego i, czyniąc z nich żołnierzy dla Polski, przez to samo wzniosły ich polskość, a — przez odcięcie ich od bolszewickiej trucizny moralnej — także ich dusze.

Tem przykrzej odczuli patrjotycznie myślący Polacy — miejmy nadzieję — oderwanie od Macierzy Kresów Wschodnich, czy — jak się po rozbiorach mawiało — „ziem zabranych“. Ufajmy jednak, że Wołyń Czackiego i Słowackiego (Hinterland ich Krzemieńca), że Podole Konfederatów Barskich i bohaterskiej obrony Kamieńca, że Ukraina wreszcie okupiona krwią partyzantów i męczenników — nienazawsze są dla Polski stracone. Boć „twierdzą — na tych Kresach — był każdy próg“ i z dworów tych niejedna wstała „Salome“, niejedna z tych niezwykłych kobiet kresowych, co w rdzennej Polsce potęgą swej cnoty na wyższy poziom wznosić umiały rodzinę.

K. M. Morawski.

tryby zazębiają się w skali różnej i zmiennej; to też buchalterja, zapożyczona z przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, natrafia w rolnictwie na trudności b. poważne. Jest przy tem szczegółowa rachunkowość w gospodarstwie pracą bardzo mozolną, absorbującą dużo czasu, poprostu niemożliwą do prowadzenia na miejscu przez warsztat średni, nie mogący utrzymać stałego buchaltera. Dla tych przyczyn rachunkowość folwarczna skupiać się dawniej zaczęła w biurach rachunkowości społecznych i prywatnych, ale takie rozwiązanie sprawy okazało się też wadliwe. Bilans, wykończony w najlepszym razie w kilka miesięcy po ukończeniu roku gospodarczego, jest materjałem cennym zapewne dla zawartych w nim danych porównawczych i statystycznych, ale dla życia, dla decyzyj codziennych następującego zkolei roku gospodarczego jest już przysłowiową musztardą po obiedzie. Zaś nielitościwe trudności życiowe domagają się nieomal codzień znajomości aktualnego, a nie przeszłego stanu gospodarstwa, bo bez tej znajomości wystarczy płynąć kilka miesięcy po morzu krachów cen, aby natknąć się na takie spiętrzenie fal, które łódkę naszą pogrąży w przepaść. W tych warunkach kryzysowych wytwarza się opinja, że bez prowadzenia pewnych uproszczonych rachunków przez samego kierownika gospodarstwa żyć dziś nie można. Na plan nieomal pierwszy wybija się przy tem sprawa preliminarzy pieniężnych rocznych i miesięcznych, które bez żadnej przerwy leżeć muszą dziś stale na biurku rolnika i być muszą nieodłącznym towarzyszem wszelkich wypłat i tranzakcyj codziennych. Zwrócił na to uwagę pierwszy p. Jan Barthel de Weydenthal, mówiąc w swym referacie na I Zjeździe Fach.-Rolniczym:

„Rachunkowość rolną należy uczynić czynnikiem aktywnym w walce z kryzysem. Metoda jej przystosowania do potrzeb chwili obecnej polegać musi na preliminarzu.“ „Preliminarz musi być dzisiaj kośćcem każdej akcji ratunkowej. System preliminarzowy będzie bodaj najlepszym, a często jedynym środkiem zapobiegania całemu szeregowi zjawisk gospodarczo ujemnych, występujących zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo“.

Preliminować jednak nie wystarczy, trzeba jednocześnie konsekwentnie sprawdzać wykonywanie swych preliminarzy. W tym celu rolnik sam sobie układać musi zamknięcia rachunkowe miesięczne, które porównywać trzeba z preliminarzem pieniężnym do końca roku i z pierwotnym preliminarzem całorocznym, gdyż wtedy dopiero trzymać będziemy rękę na pulsie swych finansów (artykuły p. Rutkowskiego i Kłoczowskiego, zdanie prof. Ciechomskiego z Cieszyna). Dla tych celów doraźnych, kryzysowych, rachunkowość musi być jednak nieco uproszczona. Chodzi o główne, istotne rzeczy — bez gubienia się w drobnych szczegółach. Pozycje przychodowe i rozchodowe drobne lepiej jakoś komasować, w żadne memorjały w księdze kasowej się nie bawić, obroty kredytowe naturaljami wpisywać wprost do kasy przy końcu każdego miesiąca, kont rachunkowych prowadzić jaknajmniej, wogóle dbać stale o linje wytyczne i rezygnować zgóry ze zbytniej precyzji, która w warunkach wiejskich, nawet przy najdokładniejszej rachunkowości, zawsze będzie ideałem nieuchwytnym. Muszę nadewszystko wiedzieć to, ile winien jestem ludziom, bankom i skarbowi; czy mój stan zadłużenia maleje, czy wzrasta, ile komu i kiedy mam zapłacić do końca roku, ile zaś mogę zapłacić, zważywszy na rozporządzalne pozycje preliminarza. To, czy w wyliczeniu dochodu lub straty zrobię błąd o 10 lub 100 zł. — roli zasadniczej wszak nie odegra.

*

Kryzys rolny wysunął na czoło zagadnień sprawę zbytu płodów rolnych, gdyż niewątpliwie jaknajfatalniej funkcjonujący w Polsce aparat wymiany produktami rolnemi, opanowany przez żydów, stanowi jedną z głównych przyczyn nieopłacalności produkcji. A tu właśnie wraz z nastaniem kryzysu rolnego nastąpił kompletny krach wszelkich placówek rolniczych

---

TWÓRCZE MOMENTY POSTAWY ZIEMIAŃSTWA W POLITYCE POLSKIEJ OKRESU ROZBIORÓW

Autor niniejszego artykułu, omawiając twórcze momenty w działalności politycznej i społecznej ziemiaństwa polskiego w latach porozbiorowych, uważa za wskazane ograniczyć się wyłącznie do działalności ziemiaństwa w ścisłem znaczeniu tego słowa, a więc ziemian-posiadaczy. Również i lata porozbiorowe ogranicza on do okresu po upadku Napoleona, bowiem dopiero od Kongresu Wiedeńskiego nastąpiło utrwalenie się na długie lata tego stanu rzeczy, który wykreślał Polskę z rzędu państw Europy.

Jedynym surogatem państwowości, który pozostał Polakom po Kongresie Wiedeńskim (pomijam tu drobny autonomiczny okręg krakowski, istniejący do 1846 r.), było Królestwo Polskie, powstałe po znacznem okrojeniu Ks. Warszawskiego. Szeroka autonomja, z której Królestwo korzystało, została zniesiona dopiero po powstaniu listopadowem. Zobaczmy, jak przejawiała się w dobie konstytucyjnej Królestwa ziemiańska myśl polityczna i społeczna.

Zgóry musimy zaznaczyć, że ziemiaństwo miało wówczas rozstrzygający udział zarówno w sejmie, jak i w rządzie. Sądzę, że bez błędu twierdzić mogę, iż najwybitniejszym przedstawicielem tej myśli był wtedy Lubecki. Ten promotor rozwoju ekonomicznego Królestwa nie opierał się wprawdzie w sposobie swych działań na całem ziemiaństwie, jednak sam był do niego przynależny i ucieleśniał ówczesny rozum stanu, do którego światlejsi z pośród ziemian dorosnąć mogli. On i szereg innych przedstawicieli ziemiaństwa, stojących u władzy, potrafili napełnić swe rządy na małym skrawku dawnej Rzeczypospolitej głęboką treścią, polegającą na tem, iż widzieli w tym skrawku trzon dla przyszłego odrodzenia niezależnego bytu narodu polskiego i postępowali zgodnie z tą przesłanką. Błędem byłoby w fiskalnej polityce Lubeckiego dostrzegać tylko wysiłki, zmierzające do stworzenia zasobnego skarbu, którego posiadanie ułatwić miało sprawowanie rządów w Królestwie; jej istota polegała na stworzeniu warunków, pozwalających na uniezależnienie się Królestwa od Rosji. Równocześnie treścią polityki gospodarczej Lubeckiego było dążenie do zwiększenia bogactwa narodowego, bowiem ono, jak i zasobny skarb, zapewniają, zdaniem Lubeckiego, potęgę narodu, a w razie potrzeby dadzą możność do walki o niepodległość, wojna zaś wymaga pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Tego rodzaju ujęcie prowadziło do dwóch ważnych konsekwencyj. Jedną z nich było to, iż myśl państwowa zostaje podporządkowana myśli narodowej, jako nadrzędnej; drugą zaś — podtrzymywanie w świadomości społecznej przeświadczenia o czasowości granic, usta-

współdzielczych, które zaczynały torować drogę dla lepszych stosunków. Związek Rolników z W. W. poświęcił tedy cały szereg konferencyj sprawie handlu rolniczego, a wynikiem tych obrad były 4 referaty pp. Łosia, Dalkiewicza, Radomyskiego i Ihnatowicza, wygłoszone na III Zjeździe Fachowo-Rolniczym, który odbył się w dniach 20 i 21 marca 1933 roku. Rzec można, że w tych czterech referatach opanowane zostało całe zagadnienie handlu rolniczego, począwszy od omawiania związków branżowych producentów poszczególnych roślin i zwierząt, aż do spraw zaopatrywania miast i eksportu zagranicę. Pogłębienie wiadomości o zbycie produktów rolnych i torowanie dróg ku opanowaniu w przyszłości handlu rolniczego przez samych producentów wiejskich — oto niezaprzeczalny i bogaty plon tego bardzo udatnego Zjazdu.

*

Zwrócenie bacznej uwagi na czynniki twórcze produkcji, spoczywające wewnątrz naszego warsztatu, musiało z natury rzeczy wzmóc nasze zainteresowania uprawą roli i kwestją nawozów organicznych, o czem dużo mówiono na V Zjeździe Fachowo-Rolniczym Związku w r. ub. 1935. Istotnie lata ostatnie przyniosły pod tym względem zdobycze poważne. Jeśli chodzi o uprawę roli, to prądy naukowe w tym względzie przenikają do umysłowości rolników dzięki niezmordowanej pracy popularyzatorskiej prof. Stefana Biedrzyckiego. Jak już poprzednio wspomniałem, wybitny ten mąż nauki ma szczególny dar budzenia umysłu rolnika do obserwacji i wnioskowania, dar zapewne przyrodzony, ale rozwinięty w atmosferze pracy dawnego C. T. R-u, kiedy to między teorją, a praktyką, nie było przegrody nie do przebycia. To też wieloletnia praca prof. Biedrzyckiego, zmierzająca do tego, aby rolnik-praktyk nauczył się operować pojęciem dobrej struktury gleby, wydaje w latach zwłaszcza ostatnich — wobec wzmożonego wysiłku twórczego ze strony rolnictwa — rezultaty widoczne. A samo zagadnienie dobrej gruzełkowatej budowy gleby nie jest przecież wcale proste, skoro patrzeć na nie tu u nas na polu. Kiedyś było ono domeną jakiegoś tajemniczego mistrzostwa w naszym zawodzie, od czasu Rosenberg-Lipińskiego zaczyna coraz bardziej być definjowane przez terminy naukowe, a w swych kapitalnych „Luźnych fantastycznych myślach o nauce uprawy roli“ prof. Biedrzycki (1933, str. 954) pokazuje nam niejako szczyty, których osiągnięcie przez naukę rozświetliłoby ostatecznie sprawę budowy i uprawy gleby. Oczywiście, nauka mimo niezmiernych postępów w dziedzinie teorji atomów, jonów i elektronów, daleka jeszcze jest od ujęcia całokształtu życia chemicznego, fizycznego, mikrobiologicznego gleby, w której zachodzi nieustannie nieskończony szereg zjawisk i procesów, których my się ledwo domyśleć jesteśmy w stanie, zaś wpływać na nie możemy jedynie metodami gruboskórnemi i prymitywnemi. Cóż, 4 woły i pług to trochę drakońskie załatwienie się z bakterją, lub z atomem glebowym! Ale pojęcie sprawności, odleżenia, struktury gruzełkowatej — terminy pomocnicze, wprowadzające nas do pojęcia istotnie dobrego stanu gleby, wchodzą już nam w krew. Nauczył nas prof. Biedrzycki, żeby pomyśleć przed uprawką, jaki będzie jej wpływ na strukturę, nauczył nas szanować nadewszystko powierzchnię gleby. Mało wprawdzie kupujemy zalecanych przez profesora narzędzi do uprawy powierzchniowej — poza włóką brzytwową, która rozpowszechnia się mimo kryzysu, ale dbamy o nierozpylanie roli broną, z pedanterją unikamy wszelkich uprawek, wykonanych trochę przymokro, lub za prędko jedna po drugiej, nie znosimy widoku gleby uklepanej deszczem, skorupiejącej. W zakresie traktowania głębszych warstw gleby jesteśmy coprawda gorzej nieco zorjentowani. Pomijając już zamęt, jaki spowodował swego czasu Burmester ze swym pługiem, mamy i dziś zalecane typy pługów, odwracających tylko wierzchnią część skiby, a kruszących część jej spodnią. Ani my nie wiemy, ani teoretycy tak na pewno nie mogą jeszcze twierdzić, jaka orka będzie właściwsza: czy zwykła głęboka, czy płytka

---

lonych traktatem wiedeńskim, i o niechybnem nadejściu chwili, gdy słupy graniczne pomiędzy rozdartemi częściami Polski będą zburzone.

Jednak nawet ten, który uosabiał ówczesny rozum stanu ziemiaństwa Królestwa Polskiego, Lubecki, nie myślał jeszcze o zagadnieniu podziału bogactw. Na tem polegał zasadniczy błąd ówczesnej polityki rządu Królestwa, która dobrobyt klasy rządzącej i dobry stan finansów państwa identyfikowała z korzystnym rozwojem sprawy narodowej, w niedostatecznym stopniu rozumiejąc, że dla uzyskania niepodległości niezbędnem jest zespolenie wszystkich klas społecznych, jak zresztą niezbędnem było ono i dla zachowania niepodległości. Śmiem jednak twierdzić, że niezrozumienie tej zasady przez ogół ziemiaństwa, jak i przez większość kierowniczych jednostek, wynikało często raczej z ducha czasu (warunki materjalne, ogólna reakcja w Europie i t. d.), niż z samolubstwa. Ci, co nie uznawali potrzeby akcji dla polepszenia losu ludu wiejskiego, w 1831 roku chętnie składali życie i mienie dla ojczyzny. Konsekwencją ówczesnej ziemiańskiej myśli politycznej i społecznej był brak poważnych wysiłków, zmierzających do przebudowy ustroju agrarnego według wzorów zachodnio-europejskich. Pewne próby czynszowania włościan, piękna myśl Staszyca stworzenia ze swych dóbr fundacji na korzyść zamieszkałych w nich włościan — to są tylko epizody, które nie zyskały cech powszechności nawet w okresie powstania.

Zbędnem byłoby mówić tu o roli ziemiaństwa w naszych powstaniach narodowych: wykreśliwszy z ich opisu udział ziemiaństwa, pozbawiłoby się ten opis wszelkiej treści. Powstania — to zamysł bardziej skorego do czynów odłamu społeczeństwa ziemiańskiego, ale idea odbudowania siłą oręża dawnej Rzeczypospolitej nie przeczy myśli politycznej czołowych przedstawicieli ziemiaństwa, sprzeczną była ona co najwyżej z ich taktycznemi koncepcjami. Cel naszych powstań narodowych, to, oczywiście, zwycięstwo nad wrogiem, ale czynnikiem, przyśpieszającym ich wybuch, było przeświadczenie, że dla sprawy narodowej szkodliwy jest długotrwały okres rezygnacji, że należy utrzymywać w pewnem stałem napięciu uczucia patrjotyczne, gdyż w przeciwnym razie nastąpi powolne zżycie się z ówczesną rzeczywistością polityczną. Na tem polegała doniosłość naszych powstań, żywiły one twórczą myśl państwową bez względu na niepowodzenia i na wielkie ofiary z krwi i mienia, któremi naród polski musiał za nie płacić. To ich znaczenie polegało zresztą i na tem, że pouczały one ziemiaństwo o popełnianych przez nie błędach, a więc wskazywały, że dopóty nie pozyska się dla sprawy narodowej mas włościańskich, dopóki nie wpoi się w nie przekonania, że przyszła Polska będzie dla nich matką, a nie macochą.

I widzimy też rzeczywiście, że po 1831 roku, po kilku latach depresji, wśród światlejszych ziemian zaczyna coraz głębiej utrwalać się świadomość, iż przyszłość Polski zależy

z pogłębianiem, o ile oczywiście w grę nie wchodzą momenty tak zasadnicze, jak np. wydobywanie na wierzch martwicy. Zapewne swoiste wymagania danych roślin i gleb każą w przyszłości różnicować postępowanie z głębszą uprawą.

Podobnie jak prof. Biedrzycki w zakresie uprawy, tak w dziale nawożenia organicznego prof. Bronisław Niklewski z Poznania porusza wciąż umysły praktyków zagadnieniami wagi pierwszorzędnej. Uczony ten, kierujący gros swych wysiłków twórczych w kierunku głębszego poznania właściwości obornika i kompostu, doszedł do rezultatów rewelacyjnych, stwierdzając stymulujące działanie kolloidalnej słodkiej próchnicy na rozwój korzeni roślin uprawnych. Odkrycie to, stwierdzające, że Thaer w swym słynnym sporze z Liebigiem miał za sobą częściową słuszność, może w przyszłości wywołać znaczny przewrót w znanych i uznanych metodach nawożenia. Stwarzanie warunków pomyślnych dla tworzenia się próchnicy słodkiej rozpuszczalnej, polega wg. prof. Niklewskiego na wywożeniu obornika już przegniłego, względnie kompostowanego przez kilka miesięcy; dobre warunki daje też pod tym względem metoda gorącej fermentacji Krantza. Próchnica kolloidalna działa nie jako pokarm, lecz jako bodziec, stąd drobne jej nawet ilości dają efekty znaczne. Wg. prof. Niklewskiego małe bardzo dawki kompostu, przyrządzonego w sposób właściwy, a stosowanego posypowo pod bronę lub motyczkę na zboża i okopowe, dają zwyżki plonów równe tym, które powodują pokaźne dawki saletry. Nowe te poglądy naukowe wysłuchiwane były przez rolników na IV i V Zjeździe Fach.-Rolniczym wprost z zapartym oddechem, gdyż zapowiadać się zdają możliwości nowego obtanienia kosztów produkcji roślin, co byłoby ważkim momentem przy obecnej baisse'ie cen. Narazie sprawa wymaga jeszcze wszakże dalszych badań, gdyż inne doświadczenia naukowe, jak np. przeprowadzone w zakładzie S. G. G. W. w Skierniewicach pod kierunkiem prof. M. Górskiego przez p. Trzcińskiego, nie potwierdzają w całej rozciągłości potrzeby kompostowania obornika, który trzymany pod bydłem dawał tam rezultaty najlepsze.

Do spraw obornika i kompostu rolnicy przywiązują dziś wagę olbrzymią i niewątpliwie szeroki ich ogół starać się będzie współdziałać z nauką, aby jaknajprędzej definitywnie rozwiązać problem ich najracjonalniejszego traktowania. Sprowadzone przez umiejętną akcję „Gazety Rolniczej“ w roku 1934 i 1935 do właściwej miary pretensje sekty t. zw. biodynamików (wyznawców t. zw. metody biologiczno-dynamicznej w uprawie roli i roślin) dały jednak początek nader pożytecznemu ruchowi — staranniejszego wogóle traktowania obornika i poszukiwania za przewodem gorliwego pioniera metody b. d., p. sen. Stanisława Karłowskiego z Szelejewa, nowych sposobów przyrządzania kompostów. Z tych względów zapowiedziana na rok 1936 przez „G. R.“ ankieta w sprawie obserwacyj praktyków co do działania kompostów jest jaknajbardziej na czasie i wzbudziła znaczne zainteresowanie.

Z innych zagadnień fachowych tematem częstych odczytów i dyskusyj w Zw. R. z W. W. jest sprawa użytków zielonych, letniego żywienia bydła, a też silosowania pasz. Tu poglądową lekcję dał rolnikom prof. Rogoyski, który, osiedliwszy się w maj. Szepietowo koło Białegostoku, potrafił w krótkim czasie dojść w zakresie taniego, a obfitego żywienia bydła latem wprost do doskonałości, jak zresztą dokonał tego i w innych działach swego znakomitego gospodarstwa. To też rolnicy wiele korzystają z każdego przyjazdu głośnego profesora do Warszawy, gdzie bądź w odczytach, lub dyskusjach w Związku nie szczędzi on trudu, aby wpoić w swych słuchaczy zapał do intensywnego myślenia i racjonalnego gospodarowania.

W zakresie uprawy szczegółowej lata ostatnie przyniosły powszechne zainteresowanie rolników uprawą roślin oleistych, znajdujących zbyt na rynku wewnętrznym po cenach opłacalnych dzięki działalności Zw. Producentów Nasion Oleistych, którego duchowym ojcem jest niewątpliwie Zw. R. z W. W. Z jednej strony oświetlił nowe metody uprawy rzepaku w swej

---

od wspólnego wysiłku całego narodu, że kraj wymaga od dworów, by wzięły na siebie rozwiązanie sprawy włościańskiej i, zyskując przez to sympatje ludu, stworzyły wspólny front narodowy. Poważnem ostrzeżeniem o konieczności szybkiego działania był ukaz cesarski z 1846 r., który brał w obronę włościan przed posunięciami tych właścicieli folwarków, którzy zbyt bezceremonjalnie postępowali w stosunku do żywotnych interesów wsi. Ostrzeżenie to dobrze zrozumieli Andrzej Zamoyski i Tomasz Potocki; i inni ówcześni ziemiańscy przywódcy niedopuszczenie zaborcy do rozwiązania poza ich plecami kwestji włościańskiej, uczynili swoją myślą przewodnią. A i głoszoną przez nich akcję podnoszenia poziomu gospodarstw folwarcznych, cechuje głębsza treść: folwarki mogłyby pod wielu względami służyć jako wzór dla mniejszej własności, zarazem stając się podstawą materjalnej siły ich właścicieli, co prowadziłoby do niezależności społeczeństwa od najeźdźcy; wtedy bowiem szkatuła ziemiańska, w ręku jednostek świadomych swych obowiązków, pozwalałaby na szereg poczynań ważnych z punktu widzenia społeczno-narodowego. Idea pracy organicznej, krystalizująca się w okresie popowstaniowym, nabiera z tego stanowiska głębokiej treści politycznej i społecznej, stanowi w zmienionej tylko formie kontynuację programu, który przyświecał przodownikom ziemiaństwa w dobie konstytucyjnej Królestwa. Zmiana polegała na tem, iż po zniknięciu rządu faktycznego Królestwa, który miał prowadzić do odbudowy Polski, tworzy się rząd ukryty, moralny, na czele którego stają wybitni przedstawiciele kraju, w tych czasach niemal wyłącznie ziemianie. Za swój cel rząd ten również uważa odbudowę Polski. Nie posiada on funduszów własnych dla realizacji swych zadań, fundusze te leżą jednak w majątkach tych obywateli, którzy gotowi będą poświęcić je w razie potrzeby dla sprawy narodowej. Dlatego też ich krzepnięcie materjalne było zgodne z interesem narodowym i, jako takie, godne wysiłków i trudów najszlachetniejszych serc i umysłów. W końcu 50-ch lat zeszłego stulecia rząd ten przybiera kształty organizacyjne przez powstanie Towarzystwa Rolniczego, które bierze na siebie ciężar jego sprawowania.

I tu stajemy wobec ważnej koncepcji politycznej, przyjętej przez kierownicze jednostki naszego ziemiaństwa wszystkich zaborów; koncepcją tą jest konieczność utrzymania ciągłości rządów polskich nad narodem, bez względu na brak polskiej państwowości i pomimo istnienia władz zaborczych. Zrozumiano bowiem niebezpieczeństwo, że gdyby te rządy moralne zanikły, to wielomiljonowe rzesze Polaków stałyby się tylko zespołem obywateli państw zaborczych, posiłkujących się mową polską. Rządy te mogły nie posiadać stale postaci zorganizowanej, mogły przez szereg lat mieć charakter jedynie obronny, mogły się ze sobą nie porozumiewać, ale istniały i siłą rzeczy

pracy prof. Pietruszczyński, z drugiej w szeregu artykułów w „G. R." dał szereg wskazówek z własnej praktyki znakomity Wojciech Wyganowski i inni rolnicy. Zagadnienie uprawy lnu, który w Polsce musi w czasie niedługim odegrać rolę głównego surowca włókienniczego, opracowywane jest stale przez prof. Jagmina i Staniszkisa, którzy przygotowują w ten sposób rolników do umiejętnego postępowania z tą rośliną, której uprawa w przyszłości niewątpliwie wzrośnie wielokrotnie. Jęczmień browarny, w rejonach dla niego właściwych, produkowany jest coraz umiejętniej dzięki działalności Związku Producentów jęczmienia browarnego, który wielkie partje jednolitego towaru eksportuje na rynki zagraniczne. Eksponaty na wystawie jęczmion, urządzanej rok rocznie w Poznaniu, wskazują na wielki postęp w uprawie tego zboża, jedynego z pośród kłosowych, które eksportować możemy po cenach stosunkowo lepszych.

Takie oto tematy i liczne inne, nie mówiąc o sprawach hodowlanych (na IV Zjeździe Związku z 1934-go traktowano np. b. poważnie owczarstwo, sprawę kiszonek i t. d.), zaprzątają w ostatnich czasach umysły rolników, skupionych w Zw. R. z W. W. i zapełniają szpalty „G. R.", która jest pismem, najściślej współpracującem ze Związkiem. Tchnie w tym całym ruchu fachowym nowy oddech życia, a od tego błogosławionego tchnienia topnieje nasz marazm, nasza niewiara we własne siły i apatyczne życie z dnia na dzień. Prądy odrodzenia nie mogą już się mieścić w ramach prac warszawskiej centrali i oddziałów Związku i rozlewają się na Koła porad sąsiedzkich, te komórki najniższe wzajemnej współpracy inteligentów-praktyków. Owe koła porad, tworzące się od lat kilku w różnych okolicach kraju, a zwłaszcza w Kongresówce, jako sekcje fachowe bądź to Związków Ziemian, bądź okręgowych Tow. Org. i Kółek Rolniczych, nie miały w swych macierzystych organizacjach najmniejszego zgoła poparcia, ani kierunku fachowego. Nic więc dziwnego, że jak ćmy do światła, dążą one do nawiązania kontaktu z nowym ośrodkiem odrodzonej myśli rolniczej, którym jest Zw. R. z W. W. Na wezwanie Zarządu Związku stawili się już kilka razy do Warszawy prezesi Kół Porad i, rzec można, zebrania ich stały się nowym etapem pracy dla wielu kół. Nastąpiła znaczna koordynacja myślowa między pracą sekcji racjonalizacji gospodarstw Związku, kierowanej przez p. Wojciecha Ciechomskiego z Kamiennej, a kołami porad, no i sama praca kół została w znacznym stopniu już, a z wielką dla Kół korzyścią, ujednostajniona. Podstawową pracą kół porad są lustracje gospodarstw. Wyłoniona przez sekcję racjonalizacji gosp. komisja lustracyjna, pod przewodnictwem p. Bronisława Rykowskiego z Krzynowłogi Wielkiej w Przasnyskiem, opracowała i wydała kwestjonarjusz lustracyjny, ktory rozchodzi się obecnie na prowincję w wielkiej ilości egzemplarzy, dając podstawy do pewnej standaryzacji metod pracy w kołach. Analogiczna komisja rachunkowości pod przewodnictwem p. Władysława Leszczyńskiego z Kopanej opracowała wzory ksiąg i formularzy rachunkowych. Trzecia wreszcie komisja kół doświadczalnych pod przewodem p. Bohdana Zieleniewskiego z Dzierzbic wszczęła pionierską akcję propagowania kół dośw. przy kołach porad. Z kołami doświadczalnemi jest w Polsce dotychczas nietęgo. Poza Wielkopolską, gdzie dzięki ożywionej działalności prof. Niklewskiego powstała sieć kół doświad. z centralą w Poznaniu i od lat kilku wre intensywna praca, która zdążyła już wydać pokaźne rezultaty, i poza Małopolską Wschodnią, gdzie inż. Lityński skupia pod swą fachową opieką kilka kół doświadczalnych, łączących w sobie zarazem i prace doradcze kół porad — w Kongresówce w jednej tylko ziemi dobrzyńskiej istniało od kilku lat normalnie funkcjonujące koło doświadczalne, poza tem były w kilku punktach, np. w przasnyskiem, zaczątki pracy, mało dotychczas zaawansowanej. Komisja kół dośw. opracowała wzorowy statut koła i instrukcję fachową (w porozumieniu z prof. Niklewskim i innymi doświadczalnikami), ale prace w terenie postępują zwolna tak z racji trudności pieniężnych w obecnym kryzysie, jak i dlatego, że zagadnienie stosowania nawozów sztucznych, będących dla

---

działały zwykle w jednym kierunku i duchu pod wpływem naczelnego postulatu zachowania bytu narodowego, a w ważnych momentach dziejowych przybierały w poszczególnych zaborach określone formy organizacyjne i wyraźnie ujmowały w swoje ręce ster życia narodowego. Dominującą rolę odgrywało w nich przeważnie ziemiaństwo.

Podstawową przeszkodą, która prowadziła do głębokiego rozdźwięku pomiędzy aspiracjami kierowniczych działaczy ziemiańskich, a osiąganemi rezultatami, była, pomijając politykę zaborcy, trudność pozyskania dla nich szerokich rzesz ziemiańskich w tempie tak szybkiem, by można było w momencie realizacji wyrwać inicjatywę z rąk rządów obcych. Nieprzychylne ustosunkowanie się tych mas w Królestwie do szybkiego i radykalnego rozwiązania sprawy włościańskiej skłoniło nawet Zamoyskiego do wkroczenia na drogę jej ewolucyjnego załatwienia. Wprawdzie Potocki bronił stale poglądu, iż niezbędne są tu szybkie i radykalne posunięcia, ale nie miał on tego miru, co Zamoyski. Ten stan rzeczy dał się boleśnie we znaki w akcji stworzenia w latach 50-ych zeszłego stulecia wspólnego frontu narodowego ziemiańsko-włościańskiego w Królestwie. Pomimo wysiłków najszlachetniejszych jednostek w Towarzystwie Rolniczem, by rzeczywiście zjednać wieś dla sprawy narodowej przez głęboko sięgające polepszenie jej sytuacji, kwestji włościańskiej Towarzystwo faktycznie nie rozwiązało. Jednak nie należy zapominać, że zostało ono zlikwidowane w okresie, gdy pod wpływem atmosfery przedpowstaniowej krzepła gotowość do ofiar dla dobra publicznego. Wybucha powstanie styczniowe, lecz bez znaczniejszego udziału w niem włościan (chociaż do władz powstańczych zostają wciągnięci przedstawiciele wszystkich klas społecznych, by zadokumentować współpracę ziemian z całem społeczeństwem), a po powstaniu rząd rosyjski przeprowadza ich uwłaszczenie. Nagli go do tego zresztą manifest powstańców, ogłaszający uwłaszczenie włościan. Tak więc wobec upadku powstania manifest powstańców nie odegrał już bezpośredniej roli w procesie zbliżenia wsi do dworu. Nadmieńmy poza tem, że pańszczyzna została zniesiona już przez Wielopolskiego. Opisane wypadki nie wskazują bynajmniej na brak w owym czasie twórczych koncepcyj wśród ziemian Królestwa na odcinku sprawy włościańskiej; mówią one jedynie, że na losy tej sprawy, jak i na śmiałość głoszonych w związku z nią koncepcyj wybitniejszych ziemian ujemnie wpływała niechęć szerokich mas ziemiańskich do podporządkowania się dyrektywom światłych przodowników, gdy dyrektywy te były trudne do przyjęcia z punktu widzenia materjalnego, lub uprzedzeń stanowych.

Nieudane powstanie styczniowe uniemożliwia w Królestwie na szereg lat wszelką czynną akcję w zakresie realizacji postulatów narodowych. Idea pracy organicznej, bez nadawania tej pracy więzi organizacyjnych wobec nie-

doświadczeń w kołach normalnie zagadnieniem najprostszem i najłatwiejszem do rozwiązania, przestało poprostu interesować umysły większości rolników. Nie ulega wszakże wątpliwości, że prąd odrodzeńczy porwie za sobą i ten dział pracy rolniczej, fatalnie zalegający pole w b. Kongresówce.

*

Związek Rolników z Wyższ. Wykszt., koncentrujący w sobie niezmiernie żywotny ośrodek odradzającej się myśli rolniczej, stoi zdala nietylko od życia politycznego, ale wogóle od wszelkiego nieomal kontaktu z organizacjami i instytucjami społeczno-urzędowemi, w zakresie działania których leży formalnie praca nad rozwojem rolnictwa krajowego. Dlaczego tak jest — tłumaczyć nie trzeba. Związek nie ma w swym programie aspiracyj do stawania się instytucją oświatową, ma on aż nadto wielkie pole pracy przed sobą przy ratowaniu fachowych walorów rolnictwa. Zaś obecne zbiurokratyzowane organizacje społeczno-rolnicze najwidoczniej niechętnym okiem patrzą na istotne sukcesy fachowe Związku — może upatrując w nich dowody, że ziemiaństwo, stanowiące gros czynnych członków Związku, przez swe odradzanie się w jego ramach zaczyna zagrażać utrwalającej się hegemonji urzędników-rolników; może zresztą pewne prądy anti-ziemiańskie, sięgające wpływami swemi często wysoko, poprostu zabraniają kierowanym przez się instytucjom wszelkiego kontaktu z „przeżytą“ rasą... Najlepszym dowodem tych niezrozumiałych sprzeczności była dyskusja nad koniecznością przeobrażenia Związku Rolników z wyższem wykształceniem w Polskie Towarzystwo Rolnicze — na podobieństwo Angielskiego, czy (dawniejszego przedhitlerowskiego) Niemieckiego Towarzystwa Rolniczego: z urzędowej strony stawiano tej myśli konsekwentnie przeszkody, wysuwano natomiast jakąś karykaturalną koncepcję Polskiego Towarzystwa Rolniczego dla nadania tej nazwy czy to Związkowi Izb i Organizacyj Rolniczych R. P., czy nawet Centralnemu Towarzystwu Org. i Kółek Rolniczych.

Czy tak czy owak, szkody wyrządzane organizacjom urzędowym przez to świadome zrywanie kontaktu z inteligencją rolniczą gospodarującą, są niepowetowane. Praca w powszechnych organizacjach rolniczych idzie fatalnie. Oddajmy tu głos jednemu z największych znawców tych stosunków, zasłużonemu redaktorowi „Gazety Gospodarskiej“ p. Wojciechowi Chmieleckiemu (1935, str. 171):

„Zbiurokratyzowanie naszych organizacyj rolniczych posunęło się już b. daleko i wciąż czyni postępy“. „Towarzystwa Powiatowe sprowadzone do roli organów wykonawczych izb rolniczych oraz całkowicie uzależnione od władz starościńskich, zatraciły nieomal doszczętnie dawny swój charakter organizacji społecznej. Ostatni Mohikanie — czynniejsi prezesi towarzystw okręgowych tu i ówdzie jeszcze trwają na swych stanowiskach, ale osaczani przez biurokrację społeczną, rychło bądą musieli usunąć się w domowe zacisze. Wojewódzkie towarzystwa, poza jednem Wojewódzkiem Towarzystwem Warszawskiem, ściśle biorąc, nie istnieją, bowiem od czasu powołania do życia izb rolniczych pozostają one zupełnie bezczynne. Niektóre tylko zbierają się raz do roku celem wybrania delegatów na Zjazd C. T. O. i K. R., większość zaś nie zadaje sobie nawet tego trudu, bo i poco, kiedy raz wybrani delegaci mogą swe mandaty piastować aż do końca życia. A jednocześnie z zanikiem wojewódzkich ogniw organizacyjnych, C. T. O. i K. R. poprostu zawisło w powietrzu, niema bowiem żadnych podstaw dla swej działalności“.

Jedynie tu i ówdzie, a zwłaszcza w Wielkopolsce, kółka rolnicze wykazują pewną działalność, co przypisać należy „żywym“ ludziom, którzy w nich jeszcze pracują, podczas, gdy w ogniwach wyższego stopnia rozpanoszyli się ludzie papierowi.

Co do działalności izb rolniczych, tego wchodzącego w życie nowego czynnika postępu, przyszłość dopiero pokaże, czy odpowiedzą one swym zada-

---

możności tworzenia ich przez dłuższy czas w warunkach popowstaniowych, pozostaje w ciągu długich lat jedyną realną ostoją dla myśli politycznej i społecznej ziemian Królestwa. Ciężka depresja moralna powoduje obniżenie na pewien okres czasu polotu tej myśli i prowadzi do przejścia pewnej części z pośród zamożnego ziemiaństwa do obozu ugodowców, nie pozbawionego, przynajmniej w osobach szeregu światlejszych jego przedstawicieli, patrjotycznych uczuć, ale zapominającego o tych, którzy walczyli w szeregach powstańczych, dając tem wyraz przeświadczeniu, że koniecznością jest podtrzymywanie na odpowiednim poziomie napięcia uczuć narodowych, protest przeciw istniejącemu stanowi rzeczy i gotowość do wszelkich ofiar dla dobra narodu. Pomimo błędnego stanowiska obozu ugodowców, tacy z pośród nich, jak Ludwik Górski, dobrze rozumieli, że są cząstkami wielkiej całości narodowej, rozerwanej pomiędzy trzy zabory, podkreślali to przez udział w różnych zjazdach, odbywających się poza kordonem rosyjskim, przez udział w różnych poczynaniach, zainicjowanych w innych zaborach, a ważnych dla sprawy narodowej, i wykorzystywali swe stosunki i swe możliwości materjalne dla tworzenia w Królestwie najrozmaitszych polskich placówek.

Należy zaznaczyć, że szczególnie w związku z wypadkami popowstaniowemi, przechodzi do miast z łona ziemiaństwa zastęp ideowych elementów, które często, po krótszych lub dłuższych latach wygnania, zasilają i w znacznym stopniu wytwarzają szeregi czynnej narodowo inteligencji miejskiej. Powstawanie znacznych możliwości rozwojowych dla przemysłu w drugiej połowie zeszłego stulecia przynagla do zwrócenia uwagi, w ziemiańskiej koncepcji pracy organicznej, na potrzebę wszechstronnej rozbudowy życia gospodarczego Królestwa, a więc nietylko podniesienia rolnictwa oraz przemysłów z nim związanych, ale również i uprzemysłowienie kraju w najrozmaitszych kierunkach. Łącznie z rozwojem przemysłu i wogóle miast wysuwa się sprawa stworzenia polskiego stanu średniego, dotąd bardzo słabego. Ziemiaństwo Królestwa nie potrafiło odegrać w tym procesie czynnej roli: wobec braku należytego poparcia z jego strony, cały ten proces nie nabiera poważniejszego rozmachu.

Osłabienie z latami ucisku rosyjskiego pozwala na stworzenie form organizacyjnych w pracy nad podniesieniem życia gospodarczego i ułatwia światlejszym jednostkom zainicjowanie na nowo akcji, zmierzającej do zbliżenia wsi z dworem. Akcja ta wydaje wreszcie pozytywne wyniki. W ostatnich 20-tu latach przed wojną światową synowie oraz wnuki twórców Towarzystwa Rolniczego, bądź jako członkowie „Sekcji Rolnej“ *), później Centr. Towarzystwa

*) Warszawskiego Oddziału „Wszechrosyjskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu“.

niom. Najwyższą wszakże już dziś troską napawa myśl, że izby rolnicze działać chcą jakby ponad głowami inteligentnych producentów — kontakt z praktyką przy organizowaniu doświadczalnictwa, gospodarstw przykładowych, ruchu łąkarskiego, ogrodownictwa i t. d. jest, właściwie mówiąc, żaden. Jeżeli zapędy biurokratyczne izb w porę zahamowane nie zostaną, to szkoda krwawo zbieranych pieniędzy podatkowych na ich utrzymanie, bo gdzie jak gdzie, ale w rolnictwie nie starczy nawet wysokiej kompetencji fachowej, aby uniknąć budowania fikcyj, o ile się nie pracuje ręka w rękę z szarem życiem praktycznem, ze zrozumieniem jego roli przewodniej w tej współpracy.

Jeśli chodzi o wpływ agend państwowych na życie wsi, a więc nadewszystko samego Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, to nie można w tem miejscu pominąć faktu, że przez cały okres od wskrzeszenia Państwa aż do dni ostatnich znaczenie tego resortu w całokształcie zjawisk ekonomicznych kraju — było i jest niewielkie. W kraju rolniczym stanowi to niewątpliwie anomalję, że w sprawach celnych decydujący głos ma ministerstwo przemysłu i handlu, w sprawach podatkowych wsi decyduje wyłącznie minister skarbu, w sprawach taryfowych — ministerstwo komunikacji, oświatą rolniczą zajmuje się ministerstwo oświaty — bez żadnego względu na, skąpo zresztą formułowane, opinje resortu rolniczego. Może zapowiadane od jakiegoś czasu hasło „frontem do wsi", szczególnie podkreślone w enuncjacjach obecnego rządu pp. Kościałkowskiego i Kwiatkowskiego, doprowadzi nareszcie do pewnej poprawy w tym względzie.

W dziedzinie struktury agrarnej kraju zrobiono przez lat ubiegłych 17, jeśli chodzi o komasację i likwidacją serwitutów, rzeczywiście dużo, choć coprawda kosztem znacznego obciążenia zainteresowanych wsi. W każdym razie powszechność poprawy stosunków posiadania jest znaczna, a szachownica szybko zanika. Idąca w parze z komasacją meljoracja gruntów, choć naogół szwankuje co do poziomu fachowego projektowania i jeszcze więcej wykonania robót, ma niewątpliwie duże znaczenie, budząc u drobnego rolnika zrozumienie dla zasady odwodnienia gruntów. Wypadki wadliwego przesuszania torfów przez meljoracje urzędowe i zamienianie tych kiepskich dawniej użytków na kompletne nieużytki, co miałem możność zaobserwować w swoim powiecie, przypuszczam, że nie są powszechne. Zresztą umiejętność meljoracji torfów wymaga tak ze strony projektodawców, jak i wykonawców, a też i właścicieli gruntów — ogromnej znajomości rzeczy, nic więc dziwnego, że tego rodzaju meljoracje natrafiają na trudności poważne.

Cyfrowy wynik akcji parcelacyjnej w Państwie jest znaczny, ale dodatniego wpływu akcji parcelacyjnej na wieś do tej pory nie widać. Brak kapitału zakładowego, jak i obrotowego u nowonabywców, ich powszechnie wysokie zadłużenie w bankach państwowych i prywatnych powodują — że nowe jednostki gospodarcze bytują w warunkach bardzo ciężkich i pod względem fachowo-rolniczym pozostają w tyle poza dawnemi gospodarstwami drobnemi. A kolonizacja wewnętrzna w innych krajach z reguły dawała przeciwne wyniki. Stanowi to dowód namacalny, że parcelacja celowa t. j. taka, która stwarza dla stosunków społecznych nowe walory, odbywać się może jedynie w warunkach właściwej opłacalności produkcji rolnej — przy zamożności finansowej nowonabywców no i, oczywiście, przy parcelowaniu folwarków zapuszczonych, wadliwie gospodarowanych, a nie warsztatów zdrowych.

Wyrazem walki z kryzysem rolnym w Polsce ze strony rządu jest t. zw. ustawodawstwo oddłużeniowe i polityka podnoszenia cen produktów rolnych. Nie wdając się szczegółowo w ocenę obu tych działów naszej polityki gospodarczej, stwierdzę krótko, że zarówno ustawy oddłużeniowe, przychodzące zwykle zapóźno i przytem zabarwione swoistym sosem radykalizmu, jak i skomplikowane, kosztowne, a połowiczne metody ingerencji państwa w kształtowanie się cen rolniczych — przyniosły rolnictwu jedynie

---

Rolniczego, czy okręgowych towarzystw rolniczych, syndykatów rolniczo-handlowych, kółek rolniczych oraz szeregu spółdzielni, bądź też następnie jako przedstawiciele kraju w ciałach ustawodawczych rosyjskich — występują w imieniu całego narodu i przytem nieodosobnieni. Najdonioślejszym momentem było właśnie to, że w powstających od schyłku ubiegłego stulecia licznych towarzystwach rolniczych, kółkach, spółdzielniach rolniczych, które skupiały w swem łonie stare warstwy kierownicze narodu — ziemiaństwo, narówni i wspólnie z temi warstwami organizowały się nowe zastępy włościan i robotników i zaprzęgały do pracy inteligencję zawodową. Był to więc wyraz zwycięskiego pochodu twórczych koncepcyj politycznych i społecznych czołowych przedstawicieli ziemiaństwa Królestwa Kongresowego i wróżył on nadejście lepszego jutra dla narodu polskiego. Poza ofiarną i opartą na zrozumieniu psychiki wsi akcją ziemiańskich przodowników, duże znaczenie w tem powodzeniu przypisać należy brakowi tej podstawowej przeszkody do porozumienia pomiędzy wsią a dworem, jaką była poprzednio zależność przeduwłaszczeniowa wsi od panów, oraz osiągnięciu przez włościan wyższego poziomu kulturalnego, dzięki wytworzeniu się szeregu sprzyjających temu momentów.

Nie powinniśmy wyobrażać sobie jednak, że zwycięstwo zostało osiągnięte w zupełności i że te dodatnie wyniki dało się tak łatwo uzyskać. Nie można było w tak krótkim stosunkowo czasie wpoić w społeczeństwo ziemiańskie przekonania, że o społecznej roli ziemiaństwa decyduje nie ilość posiadanych przez nie hektarów, lecz wartość fachowa i społeczna kierowników warsztatów folwarcznych, zgodność ich interesów z interesami narodowemi, zdolność służenia tym interesom i trwała pamięć o tem, że praca organiczna nie powinna zagłuszać troski o utrzymanie w należytem napięciu zdolności i gotowości narodu do służenia krwią i mieniem idei odrodzenia Polski Niezależnej. Bądź co bądź poglądy te zyskują przed wojną światową coraz szersze kręgi zwolenników. Jeden z najwybitniejszych z pośród nich, Chełchowski, brał czynny udział w akcji budzenia poczucia narodowego wsi drogą konspiracyjną, akcji, wymierzonej przeciw rządowi rosyjskiemu, wpływał wybitnie na głośną w 1905 r. akcję wysunięcia przez gminy wiejskie postulatu spolszczenia samorządu gminnego, sądów i szkół. Te żywioły przyczyniały się do wytworzenia atmosfery w Królestwie, dzięki której społeczeństwo potrafiło zrozumieć m. i. doniosłe znaczenie Polskiej Organizacji Wojskowej.

Naczelną organizacją, stworzoną przez te ideowe jednostki, było od 1907 r. Centralne Towarzystwo Rolnicze w Warszawie, o którem już poprzednio wspomniałem. Ono staje się przedewszystkiem uosobieniem „rządu moralnego" w Królestwie. „Tworzymy organizację, nie zgóry krajowi narzuconą", mówił Chełchowski przy otwarciu

słabe złagodzenie kryzysu, a nie rozwiązały bynajmniej zasadniczej sprawy opłacalności produkcji.

Brak zasad zdrowego agraryzmu, charakteryzujący zarówno nasz rząd, jak i całe społeczeństwo, nie wyłączając urzędowych organizacyj rolniczych, ba — nawet powszechny w sferach samych producentów rolnych, jest zaporą w rozwoju potęgi rolnictwa polskiego. W warunkach bezprogramowości poczynań rolniczych, byle drobne lecz zwarte siły (np. benzyniarze) stwarzają z łatwością sztuczne, lecz trwałe zapory przed rozwojem wsi. W tych warunkach obowiązkiem każdego inteligentnego rolnika-producenta jest skupiać się pod sztandary Związku Rolników z wyższem wykształceniem, aby tam wspólnemi siłami budować wielki, jasny, zwarty program rolnictwa polskiego. Tylko tą drogą dyfundować mogą do całego naszego życia państwowego i społecznego zdrowe zasady rolnicze.

*

Doszedłem do kresu pracy nad „Obrazami stosunków rolniczych" w ostatniem 25-leciu. Ćwierćwiecze to, pełne wypadków i przemian wagi pierwszorzędnej dla rolnictwa krajowego, nie kończy się bynajmniej jakąś stabilizacją stosunków: wprost odwrotnie — jesteśmy świadkami wciąż potężniejących dziś procesów dynamicznych na wsi. Przewidzieć, jakim korytem potoczą się nadal fale życia, nikt nie jest w stanie. Intelekt rolniczy nie może wszakże z zamkniętemi oczyma puszczać się na odmęty wód z przysłowiowem „jakoś to będzie", byłaby taka inercja duchowa grzechem nie do darowania wobec historji, wobec zagrożonego losu kultury narodowej, wobec wreszcie doli wielomiljonowych rzesz mniejszych naszych braci po pługu. Zdrowa i silna myśl, złączona ze śmiałą i upartą wolą czynu, decyduje w ostatecznym wyniku o kierunkach prądów społecznych: demagogja, wyzwalająca z ciemnoty mas moce złe, nie ostoi się długo wobec jasno skrystalizowanych zasad prawdy. Oby rozważania nad ubiegłem ćwierćwieczem przyczyniły się do pogłębienia w umysłach inteligentnych rolników znajomości naszej prawdy rolniczej społecznej i zawodowej, do jej pokochania ponad wszystko, do śmiałego niesienia jej pochodni przed całym narodem. Nie wolno nam zrażać się trudnościami doby kryzysowej, bo, jak to wypowiedział jeszcze w roku 1848 Andrzej Zamoyski,

„bluźni ten przeciw sprawiedliwości Boskiej, kto sądzi, że żyje w epoce zbyt trudnej, zmuszającej go do nieczynności, do oczekiwania na lepsze niby czasy. Człowiek raz tylko żyje, w ciągu więc życia swego w chwili i w miejscu, gdzie go Opatrzność postawiła, usilnie winien się starać, aby poznał swe obowiązki i zasługi położył. Marnemi tylko przeciw temu zasłaniają się wymówkami ludzie słabego ducha".

Usilna praca nad pogłębianiem polskiej myśli rolniczej, opartej o najwyższe moralne walory kultury narodowej, stać się zatem musi dla każdego z nas chlebem powszednim, a nie odświętną dekoracją. Z wiarą, nadzieją i miłością pracujmy na cudnej roli polskiej, służmy jej w pokorze i z namaszczeniem, idźmy do niej z prostem sercem dziecka, uzbrojeni jednocześnie i w „mędrca szkiełko". Do ostatniego tchu służmy kulturze rolnej w Polsce, tą kulturą i myślą wytrawną promieniujmy, bo to jest istotne nasze — inteligentnych producentów rolnych — wobec Boga i Ojczyzny zadanie.

U progu nowego ćwierćwiecza naszej Jubilatki „Gazety Rolniczej", niech zapadną głęboko w nasze serca słowa, wpisane w roku 1911 do Księgi Jubileuszowej Centr. Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu przez Maksymiljana Jackowskiego:

„Rolnik przejdzie, przeminie, trawa nad nim wyrośnie, i tylko ziemia, ta nie sługa, ale potężna, nigdy nie wyczerpana macierz obdarować go może dobrem imieniem i wdzięcznem wspomnieniem u potomnych, jeżeli jej dochował wiary i nie szczędził siebie w jej służbie".

Bogdany (w Przasnyskiem), r. 1935.

Eugenjusz Kłoczowski.

C. T. R., jako jego pierwszy prezes, „lecz będącą wyrazem jego potrzeb; konieczność uwzględnienia potrzeb zrzeszeniowych drobnej własności ziemskiej otwiera nam szerokie pole działania. Zaufanie, jakie zdołaliśmy wzbudzić, zmusza nas z pełną wiarą podać rękę wyciągającym się do nas dłoniom, aby postawić ich obok siebie jako obywateli, na których przyszłość kraju wspierać się będzie." I rzeczywiście, organizacja ta, poza swą pracą fachową, z wielkim rozmachem budziła w włościaninie polskim ducha narodowego i poczucie narodowej łączności z resztą społeczeństwa, a przez jego materjalne i kulturalne podniesienie przyczyniała się wydatnie do uczynienia z niego prawdziwego obywatela kraju. Myśli, głoszone przez kierowników C. T. R-u, posiadały to doniosłe znaczenie, iż były wyrazem nie klasowych, czy zawodowych interesów, lecz polskiej racji stanu.

Na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, leżących na wschód od Królestwa, polska myśl państwowa, która tkwiła w umysłach światlejszych jednostek z pośród tamtejszego ziemiaństwa, miała znacznie trudniejsze, niż w Królestwie Polskiem, warunki uzewnętrznienia się. Tutaj ziemiaństwo stanowiło bastjony polskości, rozrzucone wśród ludności w przeważnej mierze obcoplemiennej, i tylko w niektórych częściach tych ziem ludność polska tworzyła zwarte obszary etnograficzne (jak część Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny). Zresztą należy nadmienić, że niemal wszędzie element polski rozrzucony był wśród ludności obcej, przeważnie jednak w niedużych skupieniach, przedewszystkiem w postaci szlachty zagrodowej. Przed światlejszemi jednostkami z pośród tego ziemiaństwa stawało bardzo trudne zadanie zacieśnienia więzi pomiędzy niem, a niepolską ludnością miejscową, i przeciwdziałania zarazem procesowi rusyfikacji miejscowej ludności białoruskiej oraz małoruskiej. Stąd płyną wysiłki szeregu przedstawicieli szlachty kresowej, czyto w czasach Aleksandra I-go (Ciecierski i inni), czy w czasach późniejszych, wysiłki, zmierzające do polepszenia sytuacji prawnej włościan i do ich podźwignięcia gospodarczego. Wysiłki te są przez władze rosyjskie wszelkiemi sposobami paraliżowane. Po uwłaszczeniu włościan przez rząd i po zgnieceniu powstania styczniowego zanika wiara w możność realizacji poczynań w kierunku wytworzenia ściślejszych związków dworu z wiejską ludnością niepolską oraz w kierunku przeciwdziałania jej rusyfikacji; powstaje natomiast konieczność przejścia do akcji obronnej. Co się tyczy samego udziału ziemian kresowych w powstaniach, to był on bardzo czynny, płynął z żywej gotowości służenia sprawie narodowej, a równocześnie z przekonania o potrzebie zadokumentowania tej prawdy, że pomiędzy ziemiami etnograficznie polskiemi, a wszystkiemi temi ziemiami, które, jak podkreślano, krwią swą i rozumem polska szlachta potrafiła do nich przyłączyć, istnieje duchowa łączność, i że ziemiaństwo, osiadłe na tych ziemiach, jest właściwym ich gospodarzem i spadkobiercą wielkiej spuścizny.

II. 25-LECIE 1911—1935 Z PERSPEKTYWY POKOLENIA PRZEDWOJENNEGO*)

WSTĘP

Charakteryzowanie jakiegokolwiek okresu czasu, gdy główne jego momenty nie zdążyły się jeszcze skrystalizować w kształtach zupełnych, skończonych, jest sprawą nadwyraz trudną. Jeszcze większe przeszkody przedmiotowe spotkać można na swej drodze, gdy dany okres, podlegający badaniu, nie jest jednolity, ale złożony z paru, nieraz zupełnie sobie przeciwnych, a po sobie następujących, kierunków. Istnieją jednak jeszcze i inne powody utrudniające stwierdzenie z wystarczającą ścisłością kierunku i stopnia rozwoju kultury, mianowicie rolniczej, gdyż o nią nam tu chodzi przedewszystkiem, a te nazwać można raczej, w przeciwieństwie do poprzednich, podmiotowe. Tu spotykamy niekiedy trudne do przezwyciężenia przeszkody w bezstronnem i sprawiedliwem ocenieniu wszystkich poszczególnych momentów rozwojowych, jak i całości, w samej osobowości tego, kto się na taką ocenę pokusi. Grają tu rolę głównie trzy składniki, wpływające na sposób oceny, a mianowicie: pojęcia odziedziczone, t. j. leżące w samej krwi pewnej klasy ludzi, dalszy rozwój, stępienie tychże lub ich przytłumienie wskutek wpływu wychowania, — wreszcie wszystkie osobiste przeżycia pisarza, które urabiały jego umysł na pewną modłę, i które niekiedy mogą utrudnić mu jasną ocenę faktów. Najważniejsze są jednak te wpływy, które po przyrodniczemu moglibyśmy nazwać „genetycznemi", t. j. dziedzicznemi, i te niejednokrotnie stanowią o całem zabarwieniu, jakie się przedstawia pisarzowi, gdy pragnie skreślić syntetycznie obraz ubiegłego czasu.

W tem położeniu znalazł się piszący te słowa, gdy naczelny Redaktor „Gazety Rolniczej" wezwał go do skreślenia rozwoju stosunków rolniczych w Polsce w okresie ostatniego 25-o lecia, i to z żądaniem wyrażenia zdania niejako w imieniu tych ziemian, którzy przeżywszy już w wieku dojrzałym poprzednie 25-o lecie, w czasach, gdy o wolności politycznej i suwerenności Ojczyzny wolno było tylko marzyć, znaleźli się nagle w tych zmienionych, do samego dna, warunkach życiowych. A tymczasem trudność przedmiotowa wystąpiła tu w całej swej okazałości, gdyż okres ten od r. 1911-go do 1935-go, tak krótki wobec historji, może być i musi być jeszcze rozdzielony na dalsze cztery działy, a mianowicie: dział pierwszy od początku roku 1911-go do 10 sierpnia 1914-go, t. j. ostatecznego zdeklarowania się wojny światowej, — dział drugi od tej daty po dzień 11 listopada 1918-go r., t. j. po dzień rozejmu pomiędzy armjami i usuwania Niemców z granic Polski — dział trzeci: od tej chwili, znamionującej samodzielność Polski, po dzień 12 maja 1926-go, jako dzień przełomowy dla spokojnego, ewolucyjnego rozwoju stosunków i kultury w Polsce, wreszcie czwarty: od powyższej daty po dzień dzisiejszy, który to dział możnaby jeszcze rozczłonkować na pierwsze cztery lata międzynarodowej, zatem i polskiej pomyślności gospodarczej i odtąd dalszej, coraz większej depresji, zwanej niesłusznie: „kryzysem", t. j. „przełomem", „zwrotem", trwającej od końca roku 1929-go po dzień dzisiejszy.

Już samo myślowe wgłębianie się w ten podział tak krótkiego okresu czasu, jakim jest dwudziestopięciolecie, i rozważanie zupełnej niemal odmienności czynników rozwojowych rolnictwa w tych czterech działach badanego okresu, przy uwzględnieniu jeszcze przeszkód subjektywnych, o jakich wspominaliśmy poprzednio, powinno skłonić czytelnika dalszego naszego rozważania do dużej pobłażliwości. Jeżeli dodamy jeszcze, że w dzisiejszych czasach, o czem jeszcze później pomówimy, zbadanie szerszej opinji,

*) Według roczników „Gazety Rolniczej".

Upadek powstań i stała infiltracja żywiołu rosyjskiego oraz częściowa rusyfikacja niepolskiego żywiołu miejscowego zmuszają, jak powyżej podkreśliłem, kierownicze jednostki z pośród ziemiaństwa W. Ks. Litewskiego oraz Rusi do rzucenia hasła obrony przedewszystkiem własnych majątków od przejścia w ręce obce oraz obrony miejscowej ludności polskiej przed rusyfikacją. Siłą rzeczy powstaje rozdźwięk pomiędzy ideowemi postulatami tych ziemian, a dążeniami niepolskiej ludności wiejskiej, ta bowiem po uwłaszczeniu dąży do rozszerzenia swego władania kosztem większej własności, która, pomimo licznych konfiskat po powstaniach, pozostała w przeważającym stopniu polską. Ziemianie na kresach, uważając swe majątki za twierdze polskości, które zadecydują w przyszłości o miejscu wytknięcia znaków granicznych Odrodzonej Rzeczypospolitej, przeciwstawiają się parcelacji swych dóbr i widzą w ich podnoszeniu gospodarczem wykonywanie pewnej misji narodowej. Przy braku zasobów kapitałowych oraz należytego uzdolnienia fachowego wśród szerokich rzesz ziemiaństwa tych ziem, unikanie częściowej parcelacji właśnie ze względów narodowych prowadzi często do tego, że zamierzone cele nie są osiągnięte i że wiele polskich majątków kresowych wykazuje niski poziom kultury rolniczej. Zaledwie niektóre, ale w ostatnim okresie przed wojną coraz liczniejsze majątki polskie na kresach odznaczały się poziomem kultury rolnej i wykazywały nielada gospodarczą sprawność.

Polskie organizacje, jak towarzystwa, syndykaty rolnicze, powstające po rozluźnieniu pewnych rygorów w dotychczasowym kursie politycznym, przeważnie pomyślnie się rozwijają dzięki energji tych przodowników, i nasiąkając coraz głębszą treścią, dają dowód, że poza wykonaniem swoich bezpośrednich zadań zdolne są wykazać prężność, umiejętność współpracy, a przedewszystkiem doniosłą rolę elementu polskiego w życiu kraju.

Obok tych pomyślnych objawów musimy, niestety, skonstatować również i ujemne. Rozrzucenie na szerokich przestrzeniach dworów polskich, i to nieraz dość daleko jedne od drugich, kontakt stały z obcoplemienną ludnością miejscową, bliskość, przynajmniej stosunkowa, wielkich miejskich centrów rosyjskich oraz częsty kontakt z niemi ze względu na szereg interesów gospodarczych, długoletnia niemożność pracy zbiorowej — wszystko to prowadziło do obniżenia narodowo-ideowego polotu u niektórych przedstawicieli polskiego ziemiaństwa kresowego i sprzyjało powstawaniu przejawów ugodowości w stosunku do zaborcy. Należy wyraźnie stwierdzić, że tego rodzaju nastawienie części ziemiaństwa, rekrutującej się często z jednostek o znanych nazwiskach rodowych, stanowiło poważną trudność dla jego uświadomionych przedstawicieli przy realizacji głoszonych przez nich myśli.

Bądź co bądź po nadejściu od początków 20-go wieku okresu, w którym praca społeczna stała się możliwa,

jak w danym razie starszego pokolenia ziemian, jest połączone z dużemi trudnościami, a niekiedy nawet próby uzyskania jakich-takich określeń, na którychby się można opierać, stają się marzeniem niedoścignionem — to już czytelnik tych słów będzie niemal zupełnie przygotowany do tego, że te rozpatrywania rozwoju kultury naszego rolnictwa i stosunków agrarnych, w oparciu, w głównej mierze, na pracach różnych autorów, zamieszczonych w „Gazecie Rolniczej“ w ostatniem 25-o leciu, nie mogą sobie rościć zaszczytu przedstawiania zbiorowej opinji starszego ziemiaństwa polskiego, ale że muszą nosić przeważnie cechę osobistych zapatrywań autora. Nie zapominajmy także, że o ile zapatrywania młodszych ziemian, tych, którzy, jako pełnoletni, weszli w życie już w Polsce wskrzeszonej, mogą być na całym jej obszarze dość jednolite, to tego nie można się spodziewać po starszej braci ziemian, która urodziła się, żyła i gospodarowała w czterech silnie odgraniczonych terenach, jakie stanowiły: b. Kongresówka, czyli „Królestwo Polskie“, Wielkopolska, Małopolska, i Kresy Wschodnie. U tych ziemian owe „przeżycia“ największy mogą mieć dziś wpływ na urabianie sobie odrębnych zapatrywań, dlatego o jakiejś jednolitości pojęć dziś jeszcze trudno tutaj marzyć.

A jednak piszący te słowa, nie związany żadnemi zobowiązaniami mogącemi mieć jakiś uboczny, a często wielce niepożądany wpływ na urabianie i wygłaszanie swej opinji, starać się będzie w możliwie bezstronny sposób referować o przedmiocie nas obchodzącym, rozumiejąc, że we wszystkich takich obrazach winna zawsze stać na czele łacińska maksyma: „Amicus Plato...“

1. Psychika ziemian z trzech byłych zaborów

Nim przystąpimy do rozważania rozwoju stosunków i kultury rolnej w Polsce, obserwowanego z naszego, ziemiańskiego, stanowiska, niezbędne jest nakreślenie chociażby w krótkości podłoża psychicznego ziemianina z przed roku 1911-go i w pierwszym dziale naszego okresu sprawozdawczego, t. j. do dnia wybuchu wojny europejskiej w r. 1914-tym. Podłoże to nie było u nas jednostajne i być nie mogło, gdyż było ono wykładnikiem stosunków politycznych wszystkich trzech ówczesnych zaborów Polski i jej Kresów Wschodnich, jako terenu odrębnego.

Zaczniemy od Małopolski. Tu, w dawnem Królestwie Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i Zatorskiem, (taki był pełny wówczas tytuł Małopolski), do czasów przegranej wojny w r. 1866-ym z Prusami, starał się Wiedeń szlachcie polskiej, identyfikowanej zwykle z ziemiaństwem, przeciwstawiać i wygrywać ciemnego wtedy chłopa polskiego. Smutne są wspomnienia z tych czasów, które mogą służyć za dowód, do czego doprowadzić może ciemnota chłopa i podżeganie prowokatorów. Zapuśćmy na to zasłonę. Dopiero klęska na polach bitwy Austrjaków, będąca następnie przyczyną decentralizacji rządów wiedeńskich, otworzyła ziemiaństwu pole do działania tak w rządzie jak i w samorządzie krajowym, co było zawsze w Małopolsce ściśle rozdzielane, oraz w sejmie galicyjskim i w parlamencie wiedeńskim. Bardzo też wielu Polaków szukało i znajdowało stanowiska w rządzie centralnym w Wiedniu, a stosunek do Korony stawał się coraz życzliwszy, przechodzący nawet w pewnego rodzaju przywiązanie do dynastji. Tu jednak należy podnieść błąd, jaki tamtejsi ziemianie popełnili, błąd, który jeszcze dziś mści się na całej Polsce. Błędem tym było, być może wskutek dawniejszych przeżyć, pewne odsunięcie się inteligencji wiejskiej od chłopa. Skutkiem tego odsunięcia było to, że chłop galicyjski, w ostatnich czasach bardziej książkowo oświecony od swego współtowarzysza z b. Kongresówki lub z Kresów Wchodnich, odnosił się z niegasnącem bezustannie zarzewiem zawiści i upokorzenia względem swego zamożniejszego, a co więcej, bardziej wykształconego sąsiada. Ten jakoby nie chciał się do niego „zniżyć“

---

biorą w niej udział coraz szersze zastępy ziemian, szczególnie na obszarach o gęstszem zaludnieniu polskiem. Godzi się przytem stwierdzić, że tamtejsza ludność polska w miastach i na wsi otrzymywała zakazaną książkę polską i polską naukę dzięki ofiarności przedewszystkiem kleru i ziemian, nieraz dzięki potajemnej działalności żon i dzieci nawet tych z pośród ziemian, którzy należeli do kierunku ugodowców i przytem za ich wiedzą. Również nastrój, panujący w ziemiańskich rodzinach kresowych, których ojcowie, czy synowie wzięli czynny udział w powstaniach — a było ich bardzo wielu — był tym czynnikiem, który sprzyjał ideowemu formowaniu się przyszłych bojowników o Polskę Niepodległą. Konfiskata dóbr prowadziła często te jednostki do zerwania bezpośredniej więzi ze sferą ziemiańską, ulegały one różnym wpływom, ale, bądź-co-bądź były wychowane w tradycjach tych kresowych rodzin ziemiańskich, które miały w swych sercach umiłowanie ojczyzny i gotowość ofiar dla niej. Nazwisk nie będę tu wymieniał, ale nie mogę powstrzymać się od podkreślenia, że do rzędu tych bojowników, wychowanych w tych ziemiańskich tradycjach powstaniowych, należał również Józef Piłsudski.

Działania polityczne ziemiaństwa przybierały różne kształty pod wpływem rzeczywistości politycznej i gospodarczej, która wynikała z panowania zaborcy. Widzimy też, że naprzykład w Małopolsce są odmienne co do formy, niż w innych zaborach, choć treść pozostaje, naturalnie, niezmieniona. Wysunięta zostaje również i tu zasada współpracy z ludem. Po powstaniu listopadowem szerzą ją przedewszystkiem ideowcy, rekrutujący się z pośród emigrantów, którzy w latach 30-ych oraz 40-ych zeszłego stulecia przybywają z Francji do Małopolski, by podtrzymać w należytem napięciu ducha narodowego i działać właśnie w kierunku zbliżenia dworu ze wsią. Powyższą zasadą przejęło się w tych czasach wiele światlejszych jednostek ze sfery ziemiańskiej, jednak, wskutek trudności pozyskania we właściwym czasie dla idei uwłaszczenia włościan szerokich rzesz ziemieńskich, stają się możliwemi nieszczęsne wypadki z 1846 roku, które wykopały pomiędzy wsią, a dworem taką przepaść, jaka, nie istniała w innych zaborach. Lata wprawdzie zagoiły ostrość przeżyć, ale bądź-co-bądź nie potrafiło ziemiaństwo Małopolski wytworzyć prądu społecznie zdrowej polityki agrarnej. Wprawdzie odbywa się tu parcelacja większej własności ziemskiej, ale nie posiada ona charakteru zjawiska społecznie korzystnego, stanowi raczej realizację korzyści, płynących z bardzo szybkiego wzrostu cen na ziemię w związku z zagęszczeniem się ludności wiejskiej.

Ziemiaństwo małopolskie zdobywa się jednak na nadanie głębokiej treści powstałemu w 60-ych latach zeszłego stulecia samorządowi krajowemu, w którym odgrywało decydującą rolę. W samorządzie tym widzą światlejsi jego przedstawiciele pewne uosobienie polskiego mo-

i poznać jego bóle i potrzeby. Dlatego chłop małopolski dziś stanowi, jeżeli nie jeszcze potęgę, do której dąży, to w każdym razie — nawet na teren innych dzielnic przerzucający się — szkodliwy, a poważny zaczyn dla innych, dotychczas spokojniejszych i rozważniejszych kół włościańskich, które jednak zawsze są bardziej skłonne do ufania ludziom sobie warstwowo równym, niż takim, którzy do nich przemawiają językiem literackim, zatem „jakoś dziwnie", „jakoś nie po naszemu". Rozwijające się, można przyznać, świetnie Kółka Rolnicze w Małopolsce, związane w osobną organizację (w której zresztą główną siłą konstruktywną było ziemiaństwo), były i są dotyczas głównie sklepami spożywczo-rolniczemi; ale ich znaczenie kulturalne, społeczne, było prawie żadne. Towarzystwo Gospodarskie Galicyjskie z siedzibą we Lwowie i we wschodniej też Galicji czynne, a tak samo i Krakowskie Towarzystwo Rolnicze — były z końcem ubiegłego wieku za to przeważnie czysto ziemiańskie, bez zbliżenia się do włościan, nie działały więc dodatnio na ten szkodliwy rozbrat. Tu zastrzegamy się, że nie mówimy o czasach powojennych, gdyż stosunki znacznie się zmieniły. Takie np. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze w Krakowie, zjednoczone w następstwie z lwowskiem Towarzystwem Gospodarskiem, posiadało przez długie lata, jako przewodniczącego W. Witosa, a nazwisko to mówi samo za siebie jako sztandar, niestety zbyt późno zatknięty. Przez ostatnie wyrazy rozumiem nie polityczną emancypację włościaństwa małopolskiego, którą Witos traktował przecie jako narzędzie partyjne, wnosząc niepożądanego ducha i do działalności kierowanej przez siebie instytucji zawodowej, lecz mam na myśli właśnie fakt, że ziemianie małopolscy zbyt późno zauważyli lud wiejski około siebie i za długo go lekceważyli, nie pociągając do czynnej współpracy w powszechnych organizacjach rolniczych. Pozatem, tu w Małopolsce, nie istniała ta drażliwość „sprzedawczykowstwa" jaka cechowała Wielkopolskę i Kresy wschodnie. To też ziemianie małopolscy, zaślepieni tytułami dworskiemi i możnością ocierania się o najwyższe sfery państwowe, chętnie, a w tak fatalny w skutkach sposób, dopuszczali się pozbywania się majątków lub wydzierżawiania w ręce obce, niepolskie, przeważnie Żydów, a zatem ludzi nie czujących się Polakami. Stan ten charakteryzuje dzisiaj szczególniej Małopolskę wschodnią, gdzie przez to już utrzymanie się żywiołu polskiego staje się nader trudne.

Piszący te słowa, biorąc udział w r. 1913-ym w zjeździe koleżeńskim w majątku jednego z bardzo znanych ziemian i przemysłowców małopolskich, w dyskusji ogólnej o stosunkach polskich, wobec kolegów piastujących wysokie austrjackie lub galicyjskie godności, nawet ministerjalne (n. p. kolega W. Długosz), wyraził właśnie te obawy o przyszłość Polski, gdy kiedy dojdzie do zjednoczenia dzielnic i stworzenia samodzielności — ale, ku swemu największemu zdumieniu, spotkał się tylko ze słowami pobłażliwie uspokajającemi i bagatelizującemi to wyzbywanie się ziemi. Tu i ówdzie czuć nawet było pewne ironizowanie i zarzucanie mu rzekomo przestarzałego światopoglądu, który nazwano eufonicznie „semitofobją".

Niepodobna jednak zbytnio tych rzeczy uogólniać, gdyż w okresie naszym, sprawozdawczym, spotykamy się z wielomа dodatniemi już objawami zrozumienia położenia także i na terenie małopolskim. I tak „Gazeta Rolnicza" (r. 1911-y, str. 56), notuje reorganizację Kółek Rolniczych w Małopolsce, gdzie koncesje szynkarskie, o jakie się te kółka zawsze ubiegały i otrzymywały od monopolu austrjackiego, wprowadzały stały zamęt w pracy tych kółek. To też stworzono wtedy odrębny typ kółek, t. zw. „bez-alkoholowych", opartych o swoisty regulamin g o s p ó d c h r z e ś c i j a ń s k i c h. Był to już duży postęp, ale jeszcze nie istotne oddziaływanie na samą kulturę małorolnego. Jednocześnie rozwija się akcja tworzenia maślarń i spółek mleczarskich. W celu wykształcenia kierowników sklepów kółek rolniczych, otwiera się stałe Kursa Handlowe, a Tow. Rolnicze w Kra-

---

ralnego rządu, w danym wypadku w zaborze austrjackim, i rozumieją, że rząd ten kroczyć winien ku realizacji wielkiej idei odrodzenia państwowego Polski. Wkładają oni rzeczywiście bardzo dużo pracy i energji, by ten samorząd przyśpieszył podźwignięcie gospodarcze Małopolski, a w szczególności wsi małopolskiej. Praca, często ofiarna, czyto w samorządzie krajowym, czyto w organizacjach rolniczych, czy wreszcie w parlamencie prowadzi do pewnego zbliżenia pomiędzy wsią i dworem, a widomym znakiem tego zbliżenia jest wstąpienie przedstawicieli włościańskiego „Stronnictwa Ludowego" do Koła Polskiego na terenie parlamentu w Wiedniu. Tutaj staczają przedstawiciele ziemiaństwa istne boje o prawa samorządu krajowego i o szereg żywotnych interesów Małopolski.

Tą dzielnicą, w której ziemiaństwo potrafiło nadać swej działalności szczególnie głęboką treść polityczną i społeczną, był Zabór Pruski. Tutaj już wkrótce po rozbiorach zaczyna się rozwijać myśl stworzenia wspólnego frontu narodowego wsi z dworem. Wyrazem tego jest związek pod nazwą Wolnomularstwa Narodowego, przemianowany później na Towarzystwo Kosynierów, które miało za zadanie w wspólnym wysiłku dla zdobycia niepodległości oprzeć się na całem społeczeństwie i wobec tego licznie wciągało włościan do grona swych członków. Tego rodzaju organizacja dążyła do podtrzymywania w wysokiem napięciu uczuć narodowych, wobec czego powstanie listopadowe zastało w naszych dzielnicach zachodnich, a szczególnie w Wielkopolsce, grunt doskonale przygotowany. Dzięki temu liczne zastępy zarówno ziemian, jak i włościan, przedzierają się przez kordon do Królestwa i walczą za sprawę narodową.

Po nieudanem powstaniu, również jak i w Królestwie, krystalizuje się tu wśród ziemiaństwa program pracy organicznej. Przedstawiciele tego kierunku, przybierającego stale na sile, dążą do podniesienia kultury we własnych warsztatach rolnych, a równocześnie do podniesienia ogólnej oświaty, wiedzy fachowej i sytuacji ekonomicznej szerokich warstw ludności zarówno wiejskiej, jak i miejskiej. Jeden z wybitnych przedstawicieli tego kierunku, Dezydery Chłapowski, przez założenie w 1837 r. „Szkółki Niedzielnej" staje się twórcą prasy perjodycznej dla włościan w Zaborze Pruskim. Obóz pracy organicznej nie zyskuje odrazu ogólnego posłuchu, bardziej zapalone głowy z pośród ziemiaństwa przyłączają się do grup, żywiących przekonanie, że dla wskrzeszenia niepodległości Polski wskazana jest natychmiastowa akcja zbrojna i biorą udział w ruchach 1846 i 1848 roku, są to jednak pomiędzy nimi, a obozem pracy organicznej, różnice tylko taktyczne, lecz nie co do podstaw ideowych. Dowodem współpracy z całym ludem był sam charakter Komitetu Narodowego w Poznaniu podczas wypadków z 1848 r. W komitecie tym obok Macieja Mielżyńskiego i Potworowskiego zasiedli ślusarz Andrzejewski i Jan Palacz, wójt z Górczyna. Również i w wysiłkach, charakteryzujących akcję obozu pracy

kowie tworzy osobną sekcję krzewienia wiedzy rolniczej (G. R. r. 1911, str. 820), instruktoraty, doświadczenia polowe, demonstracje, kursa fachowe porad dla włościan, które mają za zadanie krzewienie wiedzy rolniczej i podnoszenie gospodarstw włościańskich. Poza tem powstają t. zw. powiatowe Zakłady Rolnicze. Wkrótce ziemianie małopolscy idą jeszcze o jeden krok dalej (G. R. 1911, str. 976) i rozpoczynają krzewienie wiedzy rolniczej wśród najszerszych kół rolniczych. Wnioski Towarzystw Rolniczych żądają reformy w programie sposobu nauczania w szkołach ludowych i w seminarjach nauczycielskich w kierunku rozszerzenia nauki rolnictwa. Następują potem wnioski do częściowej naprawy administracji agrarnej i wogóle uzdrowienia pracy nad podniesieniem rolnictwa.

Jeżeli tu, poza dodatniemi rysami, przypomnieliśmy także i ujemne, jakie cechowały ziemian małopolskich, to rzecz prosta, nie uogólniamy tychże na całe tamtejsze wówczas ziemiaństwo. Wszak już i Szczepanowski widział, pomimo całego blichtru złotych kołnierzy i kluczów szambelańskich, całą „Nędzę Galicyjską", a i w Wielkopolsce, o której potem tak dodatnio napiszemy, nie brakowało „sprzedawczyków", ale były to cechy szczególne, dzielnicowe, i dziś, przy rozpatrywaniu dawnych czasów, nie mogą i nie powinny być maskowane. Wszak historja wszystko notuje i wszystko przekazuje dalszym pokoleniom ku nauce i przestrodze.

Drugą grupę stanu ziemiańskiego, przez nas opisywanego, jest ziemiaństwo w b. Kongresówce. Tu całe jedno pokolenie, którego piszący te słowa jest przedstawicielem, wychowało się i wyrosło w atmosferze popowstaniowej. Wyrażenie to, dziś brzmiące nieco egzotycznie, lub mało zrozumiale, było w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia niejako barwą zasadniczą, gdy chciano uzmysłowić rodzaj psychiki Polaka.

W tej oto „atmosferze popowstaniowej" wyrastało pokolenie ziemian, które w latach od r. 1911-go do 1914-go, jako w sile wieku, stało na czele ruchu, który bez żadnych lingwistycznych dodatków można nazwać narodowym. Zasadą, t. j. fundamentem, na którym się opierała ta idea, było przeciwstawienie się owej działalności rozkładowej, jaką rząd rosyjski przeprowadzał przy pomocy osławionych „komisarzy włościańskich", którzy, posiadając niemal nieograniczony mandat „opieki" nad polskim włościaninem, starali się przy pomocy bezustannie tkwiącego kolca w żywem ciele rolnictwa, jakiem były nieuregulowane służebności i szachownice na ziemiach większej własności, możliwie oddalać „chłopa" od „pana". Ale czynione z naszej strony zabiegi i starania, przy pomocy zacnej młodzieży akademickiej, przekreślały tę niecną robotę, a cel, jaki sobie Piotrogród postawił, coraz bardziej stawał się nieuchwytny.

Do historji naszej należą już te czasy, gdy we dworze polskim w b. Kongresówce, wieczorami, przy lampie, w pokoju dziecięcym lub w t. zw. garderobie, gromadziły się płowe główki dzieci „z czworaków" lub „ze wsi". Tu przewodniczyła albo sama „pani dziedziczka", albo „starsza panienka", lub wreszcie nawet „pani nauczycielka od dzieci". Pod pretekstem nauki robót domowych, przy umiejętnem zneutralizowaniu czujności policji, szła nauka katechizmu, czytania, pisania po polsku oraz liczenia. Dzieci wiejskie słuchały potem pogawędek o dawnych czasach polskich i uczyły się poznawać i kochać kraj swój, a szanować przeszłość i rodaków. Jakie to olbrzymie paki broszur i książeczek „Promyka" (Prószyńskiego) przywożono wtedy z Warszawy, aby potem w pojedynczych egzemplarzach rozdawać pomiędzy służbę dworską i włościan małorolnych, bardziej oświeconych. Na czele tego ruchu stali działacze tacy, jak początkowo dr. Tadeusz Kowalski, potem Stanisław Chełchowski, St. Wroński (red. „Gazety Rolniczej"), Tadeusz Kossak i inni, a jak dalece duch demokratyczny był dominantą tego kierunku, dość powiedzieć, że nawet w pamiętnej nam, starszym ziemianom, z owych czasów Sekcji Rolnej przy Oddziale R. Tow. Popie-

---

organicznej w różnych organizacjach rolniczych, w spółdzielniach, które licznie powstają w drugiej połowie zeszłego stulecia, ziemiaństwo, kler i włościanie kroczą wspólnie w pracy zbiorowej. Wielkim ośrodkiem pracy społecznej i fachowej staje się Centralne Towarzystwo Gospodarcze w W. Ks. Poznańskiem, powstałe w 1861 roku; może być ono w znacznej mierze uważane za polski rząd moralny tej dzielnicy, jednoczący przedewszystkiem ziemiaństwo i włościan. Wszystkie te organizacje mają wprawdzie bezpośrednio na uwadze zadania gospodarcze, ale tkwi w nich głębsza treść, zmierzająca do zjednoczenia polskiego społeczeństwa, do stworzenia własnego aparatu, zdolnego zaspokoić wszystkie potrzeby gospodarcze kraju bez posiłkowania się pomocą obcą, do zamanifestowania polskości naszej zachodniej dzielnicy, a co najważniejsze, do zadokumentowania istnienia w polskiem społeczeństwie tych ziem własnego życia, regulowanego przez społeczeństwo i raczej krępowanego w swym rozwoju przez wcielenie tych ziem do obcego organizmu państwowego. Nadmieńmy, że rząd pruski stale utrudniał posiłkowanie się mową polską i starał się zgermanizować młode pokolenie. Przeciwstawiało się temu polskie społeczeństwo przy czynnym współudziale ziemiaństwa przez rozpowszechnianie książki polskiej (Towarzystwo Czytelni Ludowych, założone w 1872 r. przez 10-u ziemian) i wogóle przez dbałość o naukę języka polskiego i o uświadamianie narodowe młodzieży. Praca społeczno-narodowa ziemiaństwa naszych ziem zachodnich odznaczała się tem, że istniała tu znacznie większa dążność mas ziemiańskich podciągnięcia się do poziomu jednostek przodujących, dzięki czemu praca tych ostatnich mogła dawać szybkie i dobre efekty, a ich poczynania zyskiwały łatwiej cechę powszechności.

Poza akcją w kierunku współpracy i jednoczenia wsi z dworem odbywa się akcja rozbudowy stanu trzeciego. Na jej czele staje wprawdzie nie ziemianin, lecz wybitny, ideowy przedstawiciel naszego mieszczaństwa, Karol Marcinkowski, ale akcja jego prowadzona jest w najściślejszym kontakcie i przy czynnej pomocy przedstawicieli ziemian, grupujących się w obozie pracy organicznej. Jest to dowodem zrozumienia z początku przez przodowników ziemiaństwa tych ziem, a wkrótce i przez liczne jego zastępy, że społeczeństwo uzyska pełnię swego rozwoju dopiero po należytej rozbudowie wszystkich swych klas społecznych, wobec czego niezbędnem jest stworzenie w miastach silnego polskiego mieszczaństwa oraz licznych rzesz polskich rzemieślników. Jak wiemy, rezultaty tej akcji nie kazały na siebie długo czekać: uzyskano daleko sięgające spolszczenie miast b. dzielnicy pruskiej.

Krzepnięcie narodu polskiego w b. Zaborze Pruskim dzięki tego rodzaju polityce musiało doprowadzić do reakcji ze strony rządu, tem bardziej, że nacjonalizm pruski po powstaniu Rzeszy Niemieckiej coraz bardziej przybie-

rania Handlu i Przemysłu w Warszawie, żywy udział, jako przewodniczący podsekcji przemysłu ludowego, brał obecny działacz z Wyzwolenia, wówczas stale w czamarze się ukazujący, Maksymiljan Miłguj-Malinowski.

Jeszcze inny dowód owego stałego zbliżenia się dworu do chaty z owych czasów przytoczyć można. I tak na pamiętnych, co miesiąc wtorkowych, zawsze nazajutrz po zebraniach Sekcji Rolnej, odbywających się zebraniach męskich w salonie d-ra Henryka Radziszewskiego, późniejszego posła i działacza narodowego, piszący te słowa nie mógł pewnego razu odczytać swego referatu, mającego udowodnić cyfrowo niemożność dalszego zwiększania świadczeń na rzecz robotników wiejskich. Było to wczasie pamiętnego kryzysu rolnego po wojnie rosyjsko-tureckiej. Wtedy uprzedził go uprzejmy zawsze gospodarz zebrań, że teza referatu stanowiłaby duży rozdźwięk z myślą przewodnią innych prac, odczytywanych na owych zebraniach, i w dyskusji aprobowanych. Ostatecznie referat mój o niemożności dalszego zwiększania świadczeń ze strony pracodawców rolniczych pod grozą najoczywistszego bankructwa, umieszczono wprawdzie w zbiorowem wydawnictwie: „w Naszych Sprawach", drukowanem sumptem Radziszewskiego, ale nad nim dyskusji nie otwarto, aby nie psuć ogólnego nastroju. A pamiętać trzeba, że stałymi uczestnikami zebrań u H. Radziszewskiego byli: Józef Jeziorański (zwykle przewodniczący zebraniom), St. Dzierzbicki (przyszły min. rolnictwa), Stefan Godlewski (red. konserwatywnego „Słowa" warszawskiego), dr. Antoni Donimirski (wielkopolanin, ekonomista i współredaktor „Słowa") znany publicysta zachowawczy, i t. p.. Byli jednak i ludzie o innym pokroju, lecz wszystko jednostki o wysokiej kulturze europejskiej i wykształceniu, że wymienię tu: mec. Nowodworskiego, mec. Suligowskiego, Wł. Grabskiego i innych, wszystko ludzie, którzy potem pozajmowali najwyższe stanowiska w naszym rządzie i sądownictwie, a którzy dzięki swemu ukształceniu umysłu mogli byli rozumieć i tolerować inne, chociażby odmienne od swoich zapatrywania ekonomiczne. A jednak opór był tak silny, że w obawie zbyt ostrej polemiki, gospodarz, H. Radziszewski wolał nie poddawać tego referatu pod dyskusję. Dziś wydaje się to wszystko dziwnem, gdyż w obecnych stosunkach taki referat byłby zupełnie zrozumiany i przeważnie aprobowany, gdyby grono słuchaczów stało na takim poziomie intelektualnym, jak owo z opisywanych zebrań. Wówczas jednak cel wyższy, bratanie się z ludem i unikanie nawet cienia różnicy zapatrywań, nakazywał, nawet ziemianom-zachowawcom, unikać zupełnie motywowania i cyfrowego dowodzenia faktów, intuicyjnie przez nich pocichu rozumianych i aprobowanych.

Tak więc praca ziemian dla dobra włościan rozwija się w b. Kongresówce coraz bardziej. Tworzą się wzorowe „zagrody włościańskie" i pola pokazowe w Częstochowie, jako miejscu najczęstszego zbierania się małorolnych (G. R. r. 1911, str. 711). Na zebraniu C. T. R. (G. R. r. 1911, str. 6) komunikuje Antoni Wieniawski o dwóch nader poważnych ofiarach na urządzenie kursów rolniczych dla włościan, na wzór już istniejącego Pszczelina. I tak: p. Mieczysław Kretkowski z Pokrzywnicy ofiaruje Centr. Tow. Rolniczemu 40-o morgową posiadłość z pięknym, obszernym domem mieszkalnym w Wałach, pod Kutnem, oraz pewną kwotę w gotowiźnie, a pp. Karpowiczowie własnym kosztem wznoszą okazały dom na pomieszczenie takichże kursów w dzisiejszem województwie białostockiem. „Ofiary takie — dodaje p. A. Wieniawski — posiadają w naszych stosunkach szczególne znaczenie, świadczą bowiem o głębokiem odczuciu i zrozumieniu potrzeb kraju, którego pomyślność przez długie jeszcze lata zależną będzie od rozwoju rolnictwa". Ciekawą też pracę umieszcza (G. R. r. 1911, str. 231) ś. p. Jan Plebański, p. t.: „Co robić z pieniędzmi?". Czyby kto dziś ośmielił się występować z taką kwestją? Coprawda i wtedy nie chodziło o nadmiar pieniędzy, jaki zobaczymy potem, istotnie

---

ra na sile. Rząd rozpoczyna znaną akcję skupu ziemi polskiej i kolonizowania jej przez osadników niemieckich zapomocą Komisji Kolonizacyjnej (stworzonej w 1886 r.). Ziemiaństwo W. Ks. Poznańskiego i Pomorza zmuszone jest do zapoczątkowania polityki obrony ziemi przed obcoplemiennym nabywcą, a więc polityki zewnętrznie podobnej do tej, jaką prowadziło ziemiaństwo polskie, mieszkające na wschód od Bugu. Ale stosunki były tu o tyle odmienne, że lud był wszędzie niemal polski. Dlatego też hasłem podstawowem jest wprawdzie zachowanie ziemi w rękach polskich, lecz równocześnie utrwalanie tego stanu posiadania przez parcelację części ziemi pomiędzy włościan polskich (co tylko sporadycznie i tylko w ostatnich czasach przed wojną światową mogło się odbywać na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego i Rusi). Do walki o ziemię zostaje wciągnięte całe społeczeństwo i dzięki temu ulega ono jeszcze ściślejszemu scementowaniu. W postaci spółek i banków parcelacyjnych tworzy ono organy wykonawcze swej polityki agrarnej. Pomimo stale rosnących trudności, wywoływanych posunięciami zaborcy, spełniają one sprawnie swe zadanie. Równocześnie stale zmniejsza się liczba jednostek, które ze względu na korzyści osobiste nie podporządkowują się nakazom polityki narodowej i sprzedają swą ziemię w ręce obce.

Dobrym przykładem scementowania się w byłym Zaborze Pruskim społeczeństwa polskiego, w którym to procesie tak doniosłą rolę odegrało ziemiaństwo, była postawa polskiej reprezentacji w Berlinie. Tworzyła ona Koło Polskie. W Kole ziemiaństwo miewało często licznych przedstawicieli, ale reprezentowali oni, jak i reszta posłów, nie oddzielną klasę społeczną, ale całą tę część narodu polskiego, która dostała się pod berło Hohenzollernów, i umieli walczyć o jej interesy. Dlatego też o polskich posłach-ziemianach powiedział Bismark w mowie z dnia 19 lutego 1878 r., że „głos szlachty ciągle się podnosi i dokumentuje swe niezadowolenie z rządów cesarstwa niemieckiego".

Doc. Dr. Antoni Żabko-Potopowicz.

zebrał się w innej naszej dzielnicy kraju, ale w każdym razie chodziło autorowi o właściwe skierowanie tych funduszów, jakie wtedy cały ogół ziemiański w b. Kongresówce uzyskał od Tow. Kredytowego Ziemskiego w formie nowej emisji listów zastawnych wskutek podniesienia oceny wartości ziemi. A nie były to fundusze małe, gdyż jak pisze wtedy Plebański, chodzi o napływ paru miljonów rubli na każdy powiat. Przy ówczesnej stopie procentowej prywatnej w wysokości 8%, takie listy $4^1/_2$ procentowe, sprzedawane na giełdzie prawie *al pari*, były rzeczywistem dobrodziejstwem dla rolnictwa, a niejednokrotnie jego ratunkiem.

Ofiarnictwo dla dobra drobnej własności ze strony ziemian nie ograniczało się tylko na tych przykładach, jakie już podaliśmy. Oto na zebraniu C. T. R. (G. R. 1911, str. 231) dowiedzieliśmy się, że Marja bar. Taube, Zdz. ks. Lubomirski i Stefan Dziewulski ofiarują 1000 rb., Józef Godlewski 500 rb., St. hr. Czacki 500 rb., a bezimiennie 1000 rb. na fundusz krzewienia wiedzy rolniczej wśród drobnych rolników.

Tak było w b. Kongresówce — a jakżeż na Kresach Wschodnich? Te kresy, w latach, jakie opisujemy, zaczynały się już po tamtej stronie Buga. Z tej strony, po granicę niemiecką, to było: „Priwiślinje", poza Bugiem zaczynała się już, w umysłach Rosjan: „istinna Matuszka Rossija". Tu prawodawstwo, poczynając od hipotecznego, cywilnego, kończąc na spadkowem i karnem, było inne niż w b. Kongresówce, a t. zw. samorząd z „ziemstwem" i „marszałkiem szlachty" na czele, wszystko to wyodrębniało celowo te, jak dziś widzimy, czysto polskie połacie kraju. Czyż możliwe było, żeby w takich warunkach, gdy wkońcu Polakom nawet nabywać ziemi nie wolno było, nie utworzył się całkiem inny typ ziemianina polskiego? Zaiste umiejętność przystosowania się, to prawo „mimikri", była w naszym narodzie z konieczności niemal nieograniczoną. To też nieraz dziwnie raziło nas, ziemian z innych zaborów, postępowanie naszych kolegów po pługu, „białoruskich" i „litewskich", jak ich wtedy nazywano. Zarzucano im zbytnie, towarzyskie i w społecznej pracy zbliżenie się do Rosjan, upatrywano tu nawet karygodny oportunizm lub snobizm, i może niekiedy, ale bardzo rzadko, sąd ten był słuszny. Przeważnie jednak pod czaszką tych ludzi małomównych, zamkniętych w sobie, ukrywała się silna wola i zawziętość utrzymania się przy ziemi, pomimo wszystko, pomnąc, że raz z rąk wypuszczona, nie mogła już nigdy powrócić do rąk polskich. To też pozory często okropnie krzywdziły tych ludzi, którzy dla swej rzekomo niepatrjotyczności, nieraz na gorzkie wymówki byli narażeni ze strony tych, którzy tych moralnie okropnych stosunków nie rozumieli, bo sami ich nie doświadczali. Tych niezłomnych „Dewajtisów" uwieczniły nam nasze znakomite powieściopisarki, jak: E. Orzeszkowa i M. Rodziewiczówna, a niezawodnie, gdyby się posiadało możność prześwietlania duszy tych ludzi, to odkrylibyśmy także więcej cichych i na wszystko zdecydowanych „Reytanów", niż to się na pozór zdawało. Więc i w tej dzielnicy musiał się z czasem utworzyć jeszcze inny typ ziemianina, który wszystko na bok odrzucając, nie bacząc na gorzkie inwektywy ze strony rodaków, miał w głębi duszy tylko jedno pragnienie, a tem było: utrzymać ziemię we własnych rękach bezwzględnie, aby ją kiedyś, jako polską, przekazać w całości odrodzonej Polsce suwerennej. Ziemianin kresowy za największą hańbę uważał sobie nazwę „sprzedawczyk", t. j. nazwę takiego człowieka, który sprzedaje ziemię w ręce człowieka innej narodowości, a na Kresach przecież wogóle Polakowi nie wolno już było ziemi kupować.

A jakżeż było wtedy w Wielkopolsce? Ta część naszej Ojczyzny była wówczas najlepiej położona, gdyż uznana przez ówczesny rząd niemiecki za miejsce wytwórcze i śpichlerz dla całych Niemiec, cieszyła się dość dużemi względami, czyniono jednak zawsze pewną różnicę pomiędzy posiadłościami Niem-

KARTKA Z PRZESZŁOŚCI ZIEMIAŃSTWA WIELKOPOLSKIEGO

Może żadnej z dzielnic Polski nie przypadło w czasie niewoli zadanie tak trudne, jak zaborowi pruskiemu, gdyż żadna z nich nie miała do czynienia z wrogiem, działającym tak celowo i konsekwentnie, a realizującym swe zamiary zapomocą tak doskonałego aparatu gospodarczego i administracyjnego.

Po przydziale W. Ks. Poznańskiego do Prus w r. 1815, lud wiejski, jako czynnik polityczno-społeczny, jeszcze nie istniał, miasta były nieliczne i mało ludne, a przytem w przeważnej części niemieckie, lub niemiecko-żydowskie. To też cały niemal ciężar obrony narodowej spoczywał na warstwie ziemiańskiej. Działalność jej poszła z natury rzeczy w dwóch równoległych kierunkach. W pierwszym rzędzie należało myśleć o podniesieniu poziomu gospodarstwa rolnego, by nie dać się wyeliminować przez gospodarczo wyszkoloną, a niezmiernie zachłanną ludność niemiecką, powtóre, by życie społeczne i kulturalne rozwinąć jak najdoskonalej, a w sposób swoisty — wbrew tendencjom germanizacyjnym rządu i społeczeństwa niemieckiego.

Praca nad udoskonaleniem rolnictwa zaczęła się już w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim. Dezydery Chłapowski, dawny adjutant Napoleona, człowiek jasnego

Generał Dezydery Chłapowski.

ców a Polaków. To też nasi rodacy, wtedy z tamtej strony kordonu, trzeba im to przyznać, umieli doskonale na tych podstawach budować swoją pomyślność gospodarczą. Zdrowo postawiona idea spółdzielczości, bez żadnych nalotów marksistowskich, otwierała drogę do powstawania licznych spółdzielni wytwórczych i spożywczych, na których terenie, n. p. w tak słynnych już wielkopolskich „Rolnikach", spotykali się wszyscy rolnicy, tak drobni posiadacze ziemi, jak średni lub latifundyści, gdyż jednoczyła ich wspólna idea utrzymania stanu posiadania ziemi, aby doczekać się lepszych czasów, jak wierzono, polskich. Tą drogą niwelowały się wszelkie klasowe i stanowe różnice, a tworzyła się, z całego tego rolniczego społeczeństwa, armja zdyscyplinowana, zgrana ze sobą i dzięki okolicznościom, oraz własnej umiejętności rządzenia się, zasobna w dobra doczesne. Ziemianin wielkopolski, czy chłop tamtejszy, to była niejako jedna rodzina, a wszyscy ci, którzy mieszkali z tej strony kordonu, a przy jakiej sposobności mieli szczęście odwiedzić rolników z Wielkopolski, spoglądali tylko z podziwem i zazdrością na ten stosunek przyjacielsko-sąsiedzki, jaki się tam wytworzył pomiędzy większą własnością a mniejszą. Niemieckiemu rządowi można przyznać, że pomimo jego eksterminacyjnych dążeń do wyrugowania Polaków z ziemi, nie wbijał jednak klina pomiędzy inteligencję a proletarjat wiejski, tak jak to czyniły inne dwa rządy zaborcze, mianowicie rząd austrjacki, dopokąd po Sadowie i Königsgrätz nie otworzyły mu się oczy, jak również i rosyjski aż do niemal ostatnich czasów, bo do t. zw. rewolucji z r. 1905-go.

Stosunki ówczesne w Wielkopolsce najlepiej nam maluje sprawozdanie z zebrania jubileuszowego (50-o letniego) Centr. Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu (G. R., 1911, str. 277). Zebranie to zagaił dr. Jackowski z Wronczyna, ówczesny prezes Towarzystwa, poświęcając swe przemówienie wspomnieniu tych wszystkich, którzy przed 50-u laty zakładali zarówno Centralne Towarzystwo, jak i filjalne, i prowadzili je z niesłychaną energją i wiarą w powodzenie dobrej sprawy. A było to, mimo bardzo długo trwającej niewiary ziemian, aby na polu rolnictwa i zrzeszonej pracy podołać można było zadaniu i sprostać zamożnemu, świetnie zorganizowanemu, przez rząd szczególnie popieranemu, rolnictwu niemieckiemu.

Dalej zobrazowano tu, jak również w następnem przemówieniu członka zarządu, hr. Adama Zółtowskiego, historję i rozwój Kółek Rolniczych, z których pierwsze założono w roku 1866-ym w Dolsku. Po 25-u latach, ówczesny patron Jackowski miał tych kółek 200, a w r. 1900 oddał 216 swemu następcy, Józefowi Chłapowskiemu, — ten zaś podniósł liczbę kółek w przeciągu lat 10-u do 355, pozostawiając trzeciemu patronowi, p. Gustawowi Raszewskiemu, w r. 1910-ym już niewielką ilość parafji, w którychby Kółka Rolniczego nie było. Organizacje te, w połączeniu z późniejszemi wielkiemi spółkami typu rolniczego, ze 150-cioma Bankami Ludowemi i 55-u „Rolnikami", stanowiły w ostatnich latach przedwojennych wspaniałą, a jedyną w swoim rodzaju w swiecie całym organizację. Przez istnienie tej organizacji w przeciągu ostatnich lat dwunastu, Poznańskie, z kraju biednego, o niezamożnej ludności, stanęło w pierwszym szeregu krajów Rzeszy Niemieckiej. Pod tym względem — jak pisał ówczesny sprawozdawca „Gazety Rolniczej" — zajmuje ta organizacja poznańska bezsprzecznie naczelne miejsce: nigdzie przeciętna wydajność uprawianych roślin, nigdzie czysty dochód z morga nie doszedł w Niemczech wtedy do tych cyfr, jakie wykazywały polskie majątki w Księstwie. Wyliczono potem ilość kilometrów szos, kolei normalnych i podjazdowych, co już ostatecznie było zasługą rządu niemieckiego, dalej ilości spotrzebowanych rocznie nawozów pomocniczych, liczbę garniturów parowych młocarnianych, siewników rzędowych, pługów parowych (w roku 1883-im pierwszy, w roku 1909-ym było ich 168).

---

umysłu i niepospolitej energji, był pierwszym, który gospodarkę rolną Wielkopolski skierował na nowe tory. Dążył do przyswojenia Polsce tego, co na Zachodzie Europy, we Francji i Anglji, był zaobserwował i przez lat kilkadziesiąt rozbudował zakres wiedzy i praktyki rolnej słowem i pismem, a przedewszystkiem przykładem, wprowadzając w rozległym swym majątku, Turwi, wszelkie ulepszenia nowoczesnej wiedzy i techniki z dużą śmiałością, a z niemniejszym krytycyzmem.

Drugim etapem w rozwoju rolnictwa wielkopolskiego, było zawiązanie w roku 1845 Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Instytucja ta rozwinęła się z powiatowych towarzystw gospodarczych, które stopniowo powstawać zaczęły w różnych okolicach Wielkopolski. Najsilniej oddziałało w tym kierunku t. zw. Kasyno Obywatelskie w Gostyniu, które stworzone i kierowane wytrawną ręką Gustawa Potworowskiego, położyło podwalinę pod szerszą budowę rolniczo-oświatową, jaką stało się w następstwie Centralne Towarzystwo Gospodarcze. Wobec tego, że zakres jego działania ograniczał się pierwotnie do większych warsztatów rolnych, dała się zczasem odczuć potrzeba rozszerzenia jego działalności i na stan włościański. Stało się to w roku 1866. W małem miasteczku Dolsku, powiatu śremskiego, powstało pierwsze Kółko rolnicze w Wielkopolsce za podnietą dwóch włościan: Ignacego Stasiaka i Antoniego Banaszyka, a przy czynnym udziale księdza Jana Wiśniewskiego i dwóch ziemian —

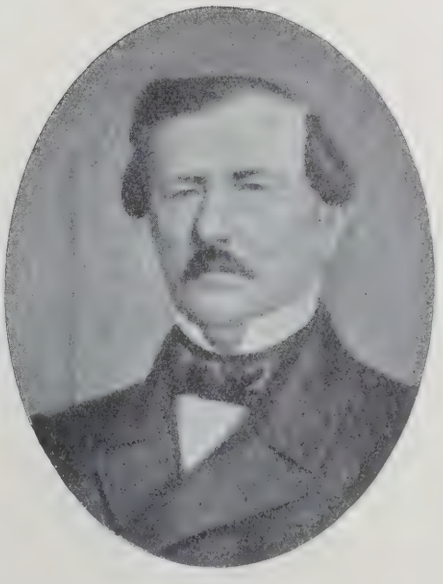

Gustaw Potworowski.

UNIVERSITY OF ILLINOIS LIBRARY

Nader znamiennem było jednak wtedy stwierdzenie prezydjum C. Tow. Gospodarczego, że „naogół Polacy, zarówno drobni właściciele jak i więksi, lepiej się rządzą i żyją oszczędniej i pracują wytrwalej“, niż niemieccy rolnicy. Najciekawszem jednak i najbardziej znamiennem było oświadczenie hr. Adama Żółtowskiego, że „największe niebezpieczeństwo na przyszłe lata, które zagraża polskiemu społeczeństwu, to brak pola do pracy, brak ziemi do nabycia, brak (słuchajcie! mój przyp.) ujścia dla wzrastających ciągle kapitałów, których obecnie jest za wiele, aby nieliczne społeczeństwo polskie w Poznańskiem mogło je wykorzystać całkowicie i wyłącznie na swoje potrzeby“.

Dziś poprostu oczy przecieramy, gdy czytamy te wyrazy, wygłoszone wszak przez tak wiarygodne usta, jak — na owe czasy — prezesa Centr. Tow. Gospodarczego. Ale jakąż dumą nas one napawają, gdy pomyślimy, że one są tak spiżowym dowodem umiejętności organizacyjnej u Polaków, ich zapobiegliwości, pracowitości i oszczędności, wtedy, gdy żaden zły duch nie plwa na nich i na ich przeszłość, nie jątrzy najniższych namiętności w klasach mniej zamożnych i nie przeszkadzając, pozwala im samym się organizować i pracować w spokoju. Wstawmy tu w wyraz „Polacy“, wyraz „ziemianie“, a będziemy mieli istotny, a tak pokrzepiający obraz stosunków Wielkopolskich, przedwojennych.

2. Dalszy przebieg poczynań kulturalnych u ziemian w b. Kongresówce

Powyżej skreśliwszy obraz psychiki ziemianina w czterech dzielnicach naszego kraju, odtąd będziemy przedewszystkiem czerpali wiadomości, dotyczące naszego obecnego centrum państwowego, t. j. Warszawy i spraw się tu koncentrujących, gdyż zbliżają się wiekopomne historyczne wypadki, które przeważnie rozgrywać się będą na tym dziś stołecznym dla nas terenie. Więc w dalszym ciągu ziemianie nasi pracują w kierunku rozszerzenia narodowego pola działania, i tak np. Wł. Grabski (G. R. 1911, str. 312) woła, że „gwałtownie koniecznem jest dla naszego kraju utrzymanie możności pracy publicznej na szerszych, mocniejszych podstawach niż dzisiaj. Samorząd da nam tę możność niewątpliwie. Póki go nie otrzymamy, musimy z całych sił i przy poparciu całego ogółu tworzyć publiczną pomoc rolnictwu krajowemu, bo inaczej spadniemy, wbrew naszemu położeniu geograficznemu, na najniższy szczebel kulturalny“. Rzecz prosta, że W. Grabski miał tu na myśli tylko zabór rosyjski, gdyż inne, zwłaszcza niemiecki, nie były, jak już wiemy, tak bardzo zagrożone.

W czasach tych coraz więcej daje się odczuć u ziemian dążność do poprawy już istniejących organizacyj i tworzenia nowych. I tak np. (G. R. 1911, str. 367), autor podpisany inicjałami S. J., które w dalszych artykułach pokrewnej treści okazały się jako oznaczające d-ra Stanisława Janasza, przedstawia analogje i różnice pomiędzy C. T. R., a D. L. G., t. j. naszem, a niemieckiem towarzystwem rolniczem. St. Janasz stwierdził wtedy zbyt małe poparcie naszego towarzystwa przez społeczeństwo ziemiańskie, a przypisuje to wadliwej organizacji, zwłaszcza sekcyjnej, gdzie panować miał chaos funkcyjny, t. j. zły podział pracy, oraz brak, tak zalecanej przez autora, organizacji D. L. G., kontroli pracy sekcyjnej przez władze naczelne. „Nie w nerwowej — pisze p. S. J. — choć usilnej pracy kilku pojedynczych jednostek powinniśmy upatrywać ideał dobrze funkcjonującego Centralnego Tow. Rolniczego, lecz dążyć do trwałej i wszechstronnie zbiorowej pracy szerokiego ogółu rolników“.

Innego zdania był p. K. (G. R. 1911, str. 386), pod którą to literą domyślać się trzeba ówczesnego wiceprezesa C. T. R., p. Marjana Kiniorskiego, który zarzucił poprzedniemu autorowi, że „wszelkie porów-

Maksymiljan Jackowski.

Konstantego Sczanieckiego i Juljana Bukowieckiego. Ten ostatni był długoletnim prezesem nowopowstałego Kółka. Przykład ten pobudził do naśladownictwa. Nowe Kółka zaczęły powstawać jedno po drugiem na całym terenie Księstwa Poznańskiego. Gdy ilość ich wzmogła się, utworzyły pod opieką Centralnego Towarzystwa Gospodarczego związek, którego pierwszym i długoletnim „patronem“ był Maksymiljan Jackowski, ziemianin z powiatu średzkiego, który niespożytą energją, gorącością ducha i dużym zmysłem organizacyjnym umiał nadać rozrastającej się instytucji żywotność i siłę ekspansywną, trwającą po dziś-dzień z niesłabnącym rozmachem. Centralne Towarzystwo Gospodarcze, oparte na większej własności, a służące radą i pomocą włościaństwu, zrzeszonemu w Kółkach, doskonaliło się przez trzy ćwierci wieku wiedzą i techniką swych członków, utrzymując jednocześnie harmonijną współpracę wszystkich typów gospodarzy rolnych.

Dopiero w wolnej Polsce Centralne Towarzystwo Gospodarcze zmodyfikowało swą strukturę organizacyjną, zamieniając się na Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych. Zasadnicze zręby dawnej budowy, a przedewszystkiem duchowa jej tradycja, odnalazły się w nowej tej instytucji.

Powróćmy do lat sześćdziesiątych. Społeczeństwo odczuwało oddawna brak uczelni, w którejby rolnicy wielkopolscy mogli nabywać wyższe wykształcenie zawodowe. Dążenia te rozbijały się o trudności techniczne i finansowe. Rozwiązał je w roku 1868 hr. August Cieszkowski,

nywania mają wtedy tylko rację bytu, gdy opierają się na zasadniczych różnicach warunków, środków i celów działania". Nie będziemy dzisiaj, rzecz prosta, dłużej zastanawiali się nad tą polemiką, bo ostatecznie należy ona już do głosów przebrzmiałych, tem bardziej, że ani nasze Centr. Tow. Rolnicze nie istnieje, ani Deutsche Landw. Gesellschaft (D. L. G.), jako dziś przekształcona na Związek Stanu Państwowych Żywicieli (Reichsnährstand). Dla nas, czytających dziś te polemiki, uwidacznia się tylko bezustannie ta gorliwość ziemian naszych o jak najwyższe posunięcie naszej kultury rolniczej i o to, by nie dać się dystansować przez pracę obcych.

I rzeczywiście rok ten pierwszy naszego 25-o lecia był obfity w tego rodzaju dowody. Oto na jednem z dalszych zebrań Rady Głównej C. T. R. ówczesny prezes tej instytucji, Seweryn ks. Czetwertyński, (G. R. 1911, str. 471) komunikuje zebranym o uzyskaniu u rządu rosyjskiego koncesji na otwarcie uczelni pod nazwą: „Kursy Przemysłowo-Rolnicze". Było to zdarzeniem wówczas niecodziennem, gdyż władze rosyjskie nigdy nie chciały się zgodzić na otwarcie takiego zakładu naukowego, rolniczego, aby tenże nie konkurował z już istniejącym, ale czysto rosyjskim, takimże zakładem w Puławach, czyli w „Nowej Aleksadrji", jak to wtedy Puławy były przechrzczone. Poza tem chodziło mu i oto, aby słuchacze, Polacy, czerpali jak najwięcej nauki od profesorów rosyjskich, nawiasem mówiąc nieraz doskonałych, i tem samem jednoczyli się duchowo z nauką wszechrosyjską. Myśmy jednak chcieli mieć swoich wykładowców, może wtedy jeszcze nie tak znakomitych, ale własnych — i to się właśnie udało. Na czele tych kursów, które już miały być potem zaczątkiem obecnej naszej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, stanął prof. Józef Mikułowski-Pomorski, wybitna już wtedy siła naukowa. Chodziło zatem tylko o poparcie materjalne tych Kursów, gdyż o subsydjach od rządu nie podobna było wtedy jeszcze marzyć, wzywa więc prezes C. T. R. braci po pługu, aby chętnie i ofiarnie, w zrozumieniu swego własnego interesu, poparli inicjatywę Komitetu Centr. Tow. Rolniczego.

W tymże samym roku (G. R. 1911, str. 576) powstaje, dzięki niezmordowanej energji d-ra Ignacego Kosińskiego, organizacja doświadczalnictwa w Król. Polskiem. W dotyczącej tej materji odezwie pisze szanowny Autor, dziś już jubilat swej pracy, co następuje: „Od trzech lat dopiero, gdy społeczeństwo rolnicze zmuszono iść drogą intensywniejszego gospodarowania, odczuto silniej korzyści z działalności doświadczalnej, gdy z powodu tego ofiarność społeczna wzrosła (nasze podkr.), a nadto skoro i przemysł rolniczy (Zw. Cukr. w Król. Polskiem), jakoteż rząd przyszedł z poważniejszą pomocą finansową — możność rozwoju i organizacji znalazły się w lepszych warunkach".

Nie zapominano też i o innych bolączkach naszego rolnictwa, zwłaszcza małorolnego, którego rozwój był tak wtedy tamowany przez fatalną szachownicę gruntów. To też poczyniono wszelkie, energiczne kroki, aby tę kwestję rozciąć urzędowo. I oto Henryk Wiercieński komunikuje (G. R. r. 1911, str. 648), że projekt biurokratyczny z r. 1902-go, przygotowany przez rząd rosyjski, znowelizowano racjonalnie dzięki wezwaniu do komisji komasacji gruntów kilku ziemian, z p. Józefem Jeziorańskim i radcą Eustachym Dobieckim na czele. Im to zawdzięczać należało, że ów projekt mechanicznego niejako rozgraniczania nowych jednostek własności ziemskich stracił ten ostry charakter elaboratu, wypracowanego przy zielonym stoliku, co byłoby wywołało podziałkowanie całego kraju według ogólnego, a tak nieżyciowego szablonu. Niestety w roku 1911-ym biurokracja rosyjska znowu ten projekt zepsuła, dlatego więc Henryk Wiercieński, sam, należąc do owej komisji komasacji gruntów, wzywa C. T. R., aby wypowiedziało swoją opinję tam gdzie należy. I tu widzimy tę pochwały godną troskę ziemian o dobro swych sąsiadów małorolnych, jakkolwiek w danym razie osobistego interesu ziemian w prawidłowej komasacji gruntów włościańskich największy ich nieprzyjaciel dopatrzećby

---

wielki myśliciel i społecznik, zapewniając utworzonej wtedy z jego inicjatywy wyższej szkole rolniczej używalność folwarku podmiejskiego w Żabikowie oraz potrzebnych na pierwsze zagospodarowanie środków pieniężnych. Inicjatywę tę poparło społeczeństwo rolnicze obfitemi zasiłkami pieniężnemi. Tak powstała szkoła polska „imienia Haliny", którą to nazwę nadał jej hr. Cieszkowski na pamiątkę zmarłej żony; szkoła była zbliżona do poziomu szkół akademickich, w której frekwencja przekraczała zwykle siedemdziesięciu uczni i to pochodzących nietylko z Księstwa Poznańskiego, ale i z innych części Polski. Kurs trwał dwa, później trzy lata. Katedr posiadała 15. W r. 1875 rząd pruski szkołę tę zamknął z przyczyn politycznych. Bo już w tym czasie uwaga jego skierowywała się coraz bardziej na teren gospodarczy i dążenie stawało się coraz wyraźniejsze, by ludności polskiej usunąć grunt z pod nóg. W roku 1886 stworzył Bismark „Komisję Kolonizacyjną" dla wykupywania polskiej własności ziemskiej i już wówczas zagroził przymusowem wywłaszczeniem, gdyby dobrowolne sprzedaże nie starczyły do osiągnięcia zamierzonego celu. Akcja ta przypadała na czas ciężkiego kryzysu rolnego, który zrobił znaczne wyłomy w polskim stanie posiadania i groził tem cięższemi gospodarczemi i narodowemi klęskami, że społeczeństwo polskie było pozostawione zupełnie sobie samemu. Przeciwdziałanie więc musiało iść dwiema drogami. Raz — przez dostosowanie gospodarstw do nowych warunków ekonomicz-

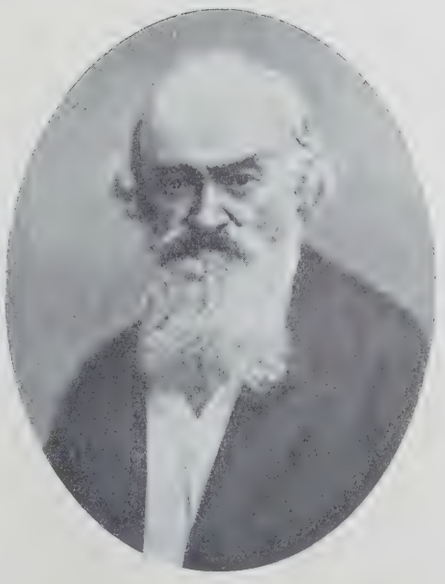

August hr. Cieszkowski.

nie mógł. Jakże znamienna jest ta ciągłość myśli i dbałości ziemian o swych drobnych współbraci, i tak np. w feljetonie „Gazety Rolniczej“ (G. R. 1911, str. 1861), znajdujemy przedruk artykułu z przed 50-u laty, zatytułowanego: „Kilka myśli o rozszerzaniu oświaty wśród ludu“. Autor niepodpisany, więc niewiadomo kto wtedy go pisał, ale samo takie wystąpienie w tak odległych, bo tuż popańszczyźnianych czasach, zadaje kłam twierdzeniu wrogów ziemian, że ci zawsze starali się utrzymywać lud wiejski w ciemności.

Wreszcie następuje w tymże roku 1911-ym otwarcie Kursów Przemysłowo-Rolniczych, narazie pod egidą Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdyż ono tylko miało możność otrzymania koncesji. Uroczystość inauguracyjna odbyła się przy przepełnionej słuchaczami i gośćmi wielkiej sali Muzeum, dnia 2-go października. W najbliższym numerze „Gazety Rolniczej“ (G. R. 1911, str. 721) czytamy w artykule Jana Lutosławskiego, wówczas już redaktora naszego pisma, co następuje: „Otóż w danym wypadku środki znalazły się względnie łatwo, dzięki wypróbowanej u nas tylokrotnie dobrej woli jednostek, z których niejedna, ożywiona duchem ofiary obywatelskiej, złożyła na Kursy poważną daninę. W ten sposób $^2/_3$ budżetu kursów, — poważną sumę 40.000 rb. złożyły osoby prywatne, nb. gwarantując takąż sumę na przeciąg następnych lat 5-u; resztę pokryją wpisy“. Oto widzimy, jak wzorem Wielkopolan i „królewiacy“ czy „koroniarze“ umieli sobie dawać radę bez wszelkich skamlań o zapomogi, subwencje, czy inne pomoce państwowe. Wystarczało tylko ziemianom naszym nieprzeszkadzać, a ci sami, drogą własnych organizacyj, które zawsze im były najmilsze, potrafili pomiędzy sobą wykrzesać tyle ducha ofiarnego, że doprawdy dziwić się należy, iż w naszych czasach nietylko się nie znalazł żaden mąż stanu, któryby umiał tak wykorzystać tę zaletę polską, a tak dla państwa niekosztowną; ale, przeciwnie, przez różne celowe zabiegi doprowadzono do zupełnej niemal apatji i zobojętnienia na wszystko, co się dzieje wokoło.

To były kroki w celu podniesienia samej techniki rolnictwa, ale i strona finansowa wymagała lepszej organizacji, zwłaszcza o ile się chciało wciągnąć drobnego rolnika do tej akcji uintensywniania gospodarstwa. Tak więc pomyślano o drobnym kredycie, znowu bez wszelkiej ingerencji państwowej, ale w oparciu na własnych środkach. W sprawie tej referuje w tym roku Jerzy Gościcki (G. R. str. 741), a z pracy jego dowiadujemy się, że jeszcze przed opracowaniem przez ministerjum skarbu rządu rosyjskiego normalnych statutów dla tego rodzaju instytucji drobnego kredytu, powstaje w roku 1874-ym, z inicjatywy Jana Tadeusza ks. Lubomirskiego, właściciela dóbr małowiejskich pod Grójcem, oraz Fr. Rosmanitha, kupca w powiatowem miasteczku Grójcu, pierwsze Towarzystwo Drobnego Kredytu. Instytucja ta przyjęła urzędową nazwę: „Towarzystwo Zaliczkowo-Wkładowe w Grójcu“, a wkrótce podobne, opierające się na grójeckim statucie, powstają towarzystwa kredytowe w Wiskitkach i w Kutnie. Te pierwsze kooperatywy kredytowe obliczone były na potrzeby ludności prowincjonalnej, tak wiejskiej, jak i małomiasteczkowej.

W krótkim czasie rząd rosyjski, widząc i uznając korzyści, także i dla państwa, z takich małych instytucyj kredytowych, opracowuje dwa typy normalne tychże, wzorując jeden na rozpowszechnionych już w Niemczech stowarzyszeniach Schultzego z Delitsch, a drugi na stowarzyszeniach Raiffeisena. I oto w roczniku Komisji Współdzielczej z r. 1908-go znajdujemy już wyliczonych 150 tego rodzaju towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, a w r. 1911-ym działało już w obrębie Król. Polskiego (Kongresówki) około 300 takich towarzystw. W r. 1908 było ogółem członków 105.044, z udziałami w łącznej sumie 4,267.000 rb. P. Gościcki dodaje w konkluzji swego referatu, że: „minęły już te czasy, gdy drobny gospodarz pokrywał swe potrzeby prawie wyłącznie wy-

Stanisław hr. Żółtowski.

nych, powtóre przez pomoc udzielaną zagrożonym majątkom i zabezpieczenie ich od przejścia w ręce niemieckie. Inicjatorem akcji tak w jednym, jak w drugim kierunku stał się ziemianin z Gnieźnieńskiego Stanisław Żółtowski. Rozpoczął od reformy metod gospodarowania. Większe warsztaty rolne były nastawione prawie wyłącznie na produkcję zboża i wełny. Konkurencja amerykańska i australijska wywołały zupełną nieopłacalność zarówno w jednej, jak w drugiej dziedzinie. Należało przejść na typ gospodarstw uprzemysłowionych, intensywnych, wielostronnych. Wymagało to ogromnych nakładów i nowego nastawienia przedsiębiorczości rolniczej. W zmiennych warunkach konjunkturalnych praca ta trwa od pół wieku bez ustanku i coraz nowe otwierają się przed nią horyzonty.

W dziedzinie obrony ziemi przed wynarodowieniem dwie instytucje położyły wielkie zasługi: Bank Ziemski oraz Związek Ziemian. Bank Ziemski zaczął swą działalność w roku 1887 ze skromnym kapitałem 1200000 marek (który zczasem wzrósł do 5 miljonów). Zadaniem jego było wykupywanie lub branie w komis majątków zagrożonych, by je parcelować na możliwie jaknajdogodniejszych warunkach pomiędzy polskich włościan. Mimo trudności, piętrzących się zewsząd, w szczególności ze strony władz pruskich, rozparcelowano przeszło 30000 ha, tworząc jednostki gospodarczo zdrowe i politycznie odporne. Znamiennem jest, iż akcja ta, w celach swych pokrewna z obecną reformą rolną, była prowadzona wy-

tworami własnej produkcji, gdy jego obroty handlowe sprowadzały się do minimum. Dziś gospodarz sprzedaje znacznie więcej i dużo kupuje, nabywając maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne i inne artykuły gospodarcze, a tem samem powstaje nieodczuwana dawniej potrzeba znacznie większego kapitału obrotowego". To też, zdając sobie sprawę z tej potrzeby, powołano przy Wydziale Kółek Rolniczych Centr. Tow. Rolniczego, które tak słusznie obejmowało także i interesy drobnej własności ziemskiej, specjalną komisję do spraw kredytowych, która właśnie miała za zadanie udzielanie wskazówek i porad, dotyczących zakładania i prowadzenia współdzielczych stowarzyszeń kredytowych. Dziś, gdy po dawnem Centr. Towarzystwie Rolniczem i jego agendach, po sławetnej „unifikacji", niema ani śladu, z jakim serdecznym bólem rozpamiętywać należy te nasze samodzielne, w takich trudnych warunkach stawiane kroki, zawsze jednak owocne, gdyż oparte na samopomocy, życzliwie nawet przez rząd rosyjski przyjmowanej, o ile wszelkie pozory państwowej lojalności były zachowane.

Czyż jednak nie spotykali ziemianie pewnych trudności z innej strony? Owszem — i to ze strony najmniej spodziewanej, bo właśnie od tych, dla których dobra to wszystko czyniono, to jest ze strony włościaństwa. Ślad tego nierozumienia własnego dobra, albo może już rozpoczynającej się pracy destrukcyjnej ze strony podziemnej agitacji, znajdujemy w odezwie d-ra H. Żwigrodzkiego (G. R., str. 927) „który w artykule p. t.: „Sami sobie", w tymże samym roku, gdy J. Gościcki wykazywał tak pomyślny rozwój drobnego kredytu, zainicjowanego przez ziemianina, J. T. ks. Lubomirskiego, uskarża się na fakt pewnej obojętności włościan dla działalności Kółek Rolniczych. Autor objaśnia go tem, że włościanin popiera tylko instytucje, dające mu doraźne korzyści. Fakt pozostaje faktem: szybki rozwój wykazują tylko instytucje, dające takie właśnie tylko doraźne korzyści, ale najszybszy rozwój te, gdzie można coś pożyczyć, chociażby na najwyższy procent. Takie świadectwo daje człowiek, tak gorąco oddający się wtedy pracy Kółek Rolniczych, i może z pewną zrozumiałą zazdrością obserwujący rozwój stowarzyszeń kredytowych. Był to może pewien pesymizm, ale oparty na istotnym fakcie zbyt powolnego w zaborze rosyjskim rozwoju Kółek Rolniczych. Tu jednak trzeba pamiętać niski poziom oświaty ludowej, która prócz owych rosyjskich szkółek wiejskich, gdzie dziecko niczego się nauczyć nie mogło prócz owej „azbuki", i na tem kończyło zwykle swoje studja, niczego więcej ludowi naszemu nie dawała. Zrozumienie korzyści pożyczki jest łatwiejsze, niż zrozumienie wartości osobistej pracy i mozołu — tem zatem, o ile nie grały tu inne, wyżej wymienione motywy, można tłumaczyć tę pewną bierność chłopa polskiego pod zaborem rosyjskim.

Dalsze dwa lata, t. j. r. 1912 i 1913-y są już tylko dalszym ciągiem pracy ziemian z roku 1911-go, umyślnie obszerniej przez nas tu zreferowanego, aby mieć dokładny obraz tego, z czem ziemianie wchodzili w chwili, gdy już na horyzoncie politycznym zarysowywały się groźne chmury zawieruchy europejskiej. Już znany był zamach w Serajewie na arcyksięcia Ferdynanda Habsburskiego. Wkrótce było już wszystkim wiadomo, że wojna nie da się uniknąć, tylko nie znano jeszcze i nie przypuszczano jej ostrości i długości trwania.

3. Wojna!

I oto nadeszła ta straszna, a przewidywana chwila, gdy państwa europejskie wypowiedziały sobie poprzednie sojusze, rzekome przyjaźnie, i wyruszyły przeciwko sobie. Cała Polska zamarła w swej powadze i wyczekiwaniu tej „osobliwej chwili", któraby jej pozwoliła nareszcie zrealizować swe najtajniejsze, a nigdy nie wygasłe marzenia. Wtedy to ziemianie, skupieni około C. T. R., redagują odezwę (G. R., r. 1914, str. 758), zaczynającą się od słów:

łącznie przez jednostki ze sfery ziemiańskiej i w przeważającej części środkami pieniężnemi ziemiańskiemi. Była to praca organiczna, zbudowana na realizmie gospodarczym i w duchu dobrze pojętego solidaryzmu społecznego. Stąd jej powodzenie. Podobnym celom, choć w formie statutowo mniej określonej, służył Związek Ziemian, założony w 1901 roku. I jego zadaniem było ratowanie majątków narażonych na przejście w obce ręce. Osiągano je bądźto przez regulowanie stanu finansowego właściciela, bądź przez zorganizowanie prawidłowej administracji, często też przez częściową, lub całkowitą sprzedaż w pewne ręce i t. p. Działalność Związku Ziemian (który się za czasów polskich zamienił na Bank Ziemian) była w czasie przedwojennym bardzo owocną. Rezultaty pracy jego są z natury rzeczy cyfrowo mniej uchwytne. Twierdzić można jednak stanowczo, że w czasie kilkunastoletniej swej działalności spełniał swe zadanie jak najpomyślniej. Praca bowiem jego zarówno, jak i poprzednio wymienionych instytucyj, zahamowała skutecznie proces kurczenia się ziemi polskiej pod zaborem pruskim, proces, który przez większą część 19-go stulecia postępował z zastraszającą konsekwencją. W ostatnich dopiero dziesiątkach lat, i to w czasie największego nasilenia polityki antypolskiej, zarysował się ruch odwrotny: ziemi polskiej zaczęło przybywać. Wpłynął na to niewątpliwie poważny sukurs, jaki wnosiło do walki włościaństwo i dorabiający się stan robotniczy. Niemniej jednak zaznaczyć należy, że zasługa przypada w lwiej części akcji organizacyjnej, obejmującej harmonijnie wszystkie typy własności rolnej. Mówiąc tu w szczególności o roli ziemiaństwa, chcę jednak silnie podkreślić, że przez cały czas niewoli praca większej i mniejszej własności szła w harmonijnym zespole i że dzięki tej właśnie solidarności społecznej mogła przezwyciężać trudności i kroczyć do wytkniętego celu.

Mówiliśmy na wstępie, że obok działalności zawodowo rolniczej, ziemiaństwo wielkopolskie miało do spełnienia również poważną rolę w podtrzymaniu życia kulturalnego kraju. Rozwinięcie tej tezy skierowałoby nas na teren, luźno tylko z zadaniem tego artykułu związany. Chcąc więc tylko zaznaczyć, że ofiarność w tym względzie w odrodzonej Polsce nie zmalała, na dowód podam kilka najpoważniejszych fundacyj, opartych o ziemię, a mających na uwadze cele kulturalno-oświatowe. Więc Zakłady Kórnickie, ufundowane przez ś. p. hr. Władysława Zamoyskiego (ca 13000 ha); majątek Potulice ofiarowany przez Anielę hr. Potulicką na Uniwersytet Lubelski (ca 6000 ha); majątek Smogulec ofiarowany przez Bogdana hr. Hutten Czapskiego na Uniwersytet Warszawski (ca 2500 ha); majątek Lipnica ofiarowany przez Konstancję z Mierzyńskich hr. Łącką na zakłady wychowawcze Matki Ledóchowskiej (ca 2000 ha); cenny folwark podmiejski Żabikowo ofiarowany Uniwersytetowi Poznańskiemu przez Augusta hr. Cieszkowskiego (syna) i t. d.

Czacz. *Jan Żółtowski.*

„Warszawa, dn. 3 sierpnia 1914 r. W wyjątkowej chwili obecnej grono osób, którym dobro kraju leży na sercu, oświadcza, że naród nasz, powodowany głębokiem zrozumieniem losów własnych, winien zachować spokój całkowity, strzec życie ekonomiczne od rozstroju, zapewniając dowóz żywności, utrzymanie dla szerokich mas, kredyt oraz bezpieczeństwo publiczne; chronić od upadku ekonomicznego i rozprzężenia placówki kulturalne w postaci instytucyj społecznych i ekonomicznych, kredytowych, rolniczych, kooperatyw i innych, świadczyć pomoc wzajemną, nieść ofiary i współdziałać w osiąganiu powyższych celów". Enuncjacja ta kończy się wyrażeniem nadziei, że społeczeństwo nada bieg życiu zgodny z powyższemi wskazaniami. Podpisało 41 ziemian i działaczy rolniczych, pomiędzy którymi znajdujemy nazwiska: Włodzimierz Czetwertyński, Władysław Grabski, Stanisław Leśniowski, Antoni Wieniawski, Józef Mikułowski-Pomorski, Władysław Kiślański, Zygmunt Chrzanowski, Wilhelm Meylert, Stanisław Wojciechowski (przyszły prezydent R. P.), Stanisław Dzierzbicki (przyszły min. rolnictwa), Henryk Radziszewski (przyszły poseł do sejmu konstytucyjnego), Marjan Lutosławski (brat Redaktora Gazety Rolniczej, potem wraz z drugim bratem, Józefem, rozstrzelany przez bolszewików w Moskwie w 1918 roku) i in.

Następstwa wojny nie kazały na siebie długo czekać. Plony zbóż nie mogły się coprawda tak szybko obniżyć, dzięki dawniejszym zasobom roli, ale na przyszłość groźnie przedstawiał się brak inwentarza, tak szybko już na początku wojny zarekwirowanego przez Rosjan. W poczuciu swego obowiązku obywatelskiego odzywa się prof. Kursów Rolniczo-Przemysłowych, Stanisław Chaniewski (także późniejsza ofiara bestjalstwa bolszewickiego), który umieszcza artykuł (G. R. 1915, str. 18) p. t. „Ratujmy naszą hodowlę". Praca ta, bardzo wyczerpująca i szczegółowa, podaje istotnie praktyczne naówczas wskazówki dla większych i mniejszych właścicieli ziemi, a kończy się słowami: „Jak widzimy z tego szkicu, który bynajmniej nie wyczerpuje sprawy, jest i dziś cośkolwiek do zrobienia na obchodzącem nas polu szybkiego podźwignięcia rozbitej hodowli bydła w kraju. Tylko czasu nie tracić, rękawy zawinąć i... do roboty; pomimo, że tu, jak wszędzie — jak sobie pościelimy, tak i spać będziemy". Więc nawet jeszcze przed okupacją niemiecką Król. Polskiego, już ziemianie myśleli o dźwignięciu „rozbitej", jak się wyraża Chaniewski, hodowli. Jakiż tu hart i energja się ujawnia, która nie obcą była i innym, jak n. p. świadczy artykuł inż. J. Tuliszkowskiego, który wkrótce (G. R. 1915, str. 20) umieszcza artykuł p. t. „W sprawie odbudowania wsi i osad zrujnowanych przez działania wojenne". Dalej widzimy organizowanie się w Rady Opiekuńcze (G. R. 1916, str. 50). Było to już pod okupacją niemiecką, dlatego dalej brak nam dużo nazwisk działaczy z poprzednich czasów. Widzimy jednak, że jakkolwiek rady opiekuńcze, jako działające dla ogółu polskiej ludności, powoływały działaczy z różnych zakresów pracy, ale i ziemianie nie stali w tej działalności na szarym końcu. Ze spisu ówczesnych członków Rad Opiekuńczych wyjmujemy kilka nazwisk, więcej znanych, mianowicie: Jan Bogusławski, Józef Czarnowski, Henryk Hoser, Bolesław Suwald, Antoni Marylski-Łuszczewski, Teodor Holder-Egger, Teodor Drewitz, St. Chaniewski, Zygmunt Ordęga, St. hr. Łoś, Zygmunt Chrzanowski i wielu, wielu innych, zajmujących w owych radach opiekuńczych bardziej ciche stanowiska: rachmistrzów, skarbników, sekretarzy, członków komisyj rewizyjnych i t. p., wszystko rzecz prosta, funkcje honorowe. Naturalnie, że do składu rad opiekuńczych należało i nasze czcigodne duchowieństwo, adwokatura i ludzie różnych innych zawodów, a przejętych powagą chwili i pragnieniem służby społecznej.

Praca około samopocy trwa dalej. I tak Stanisław Dzierzbicki, doskonała głowa ekonomiczna, zamieszcza w Gazecie Rolniczej, wówczas pod redakcją d-ra M. Rożańskiego (G. R. 1916, str. 70) artykuł p. t.:

STAROPOLSKA KULTURA WSI

SZKIC OBYCZAJOWY

Dzieje polityczne i kulturalne narodu łączą się z jakiemś jego głównem miastem. Nie myślimy o wyjątkowej roli takiego Rzymu czy Carogrodu greckiego, czy osmańskiego, ale o Moskwie dla Rusi Wielkiej, o Paryżu dla Francji, Londynie dla Anglji, Wiedniu dla Austrji, Berlinie dla Prus. U nas takiego miasta nie było, dzieje i kultura dawnej Polski są wręcz bezmiejskie, wiejskie, ziemiańskie. Wprawdzie zakrawał na rolę stolicy Kraków za pierwszych i obu ostatnich Piastów, ale już za Jagiellonów ją znowu postradał; jedyny Zygmunt Stary rezydował istotnie w Krakowie; syn jego i Batory omijali go, a pierwszy Waza całkiem dla Warszawy porzucił. Lecz i Warszawa stolicą nie długo trwała, żyła jako taka co dwa lata przez sześć tygodni, równie, jak jej Wola podczas elekcji, później Grodno z nią zawodniczyło; poza temi tygodniami spały Warszawa, Wola, Grodno snem najgłębszym, nic dla Polski nie znaczyły. Jej dzieje krążyły około jakichś nor: Tyszowce, Tarnogród, Bar, Targowica, albo około siedzib magnackich w Wołczynie i in., a za Sasów i Wschowa na parę dni stolicą się stawała. Dopiero u schyłku dziejów za Stanisława Augusta wyszła Warszawa na stolicę, zbiegało się w niej istotnie wszystko, co Polskę znaczyło: dwór i sejm czteroletni, Komisja oświecenia i publicystyka, administracja i wojskowość, dyplomacja z nuncjaturą i literatura. Przedtem żyła Polska nie miastem, lecz ziemią, wsią i dworkiem czy dworem, więc wyjaśnić należy, czemu to przypisać i jakie to miało skutki, skoro w całej Europie chyba tylko w Węgrzech coś podobnego odnaleźć można.

I.

Niski poziom pierwotnej barbarzyńskiej jeszcze kultury polskiej pogańskiej zawisł raz od zupełnego odcięcia Polski od morza przez Pomorzan i Prusów. Morze dostarcza przecież najobficiej wpływów obcych, stwarza warunki życia bohaterskiego, pełnego ofiar i poświęceń, zdobyczy i plonów, hartu i dzielności. Wyprawy normańskie na wszystkie strony świata podbiły Ruś, Normandję, Anglję, Sycylję, a dzieje Holandji i Anglji równie nastrojone świat objęły, gdyż szczury lądowe z nor się nie wychylały. Ale nietylko od morza, lecz i od każdej znacznej drogi handlowej odcięto Polskę, gdy przerwano jedyną dla niej otwartą bursztynową, już w czasie, kiedy cztery główne szczepy, co się wkońcu na Polskę złożyły, jeszcze w późniejszych swych sadybach nie osiadły. Żyła więc dawna Polska w zupełnem odosobnieniu, przedzielona nieprzebytemi górami od Węgier i Czech, puszczami i moczarami zewsząd inąd (oprócz od strony Rusi). Żyła zupełnie

„Pomoc kredytowa dla rolników". Chodziło tu o utworzenie Banku Ziemiańskiego, w oparciu o fundusze rezerwowe Tow. Kredyt. Ziemskiego i solidarną gwarancję członków tegoż towarzystwa. Myśl była znakomita, ale niestety wykonanie, wskutek wadliwego doboru ludzi kierujących tym bankiem, okazało się wadliwe, dlatego też bank ten nie spełnił położonych w nim nadziei. „Nic to" — jak mawiał Sienkiewicz. Ziemianie i w inny sposób szukają zabezpieczenia sobie kredytów; tak więc Z. Chrzanowski referuje (G. R. 1916, str. 280) w artykule: „Samopomoc Ziemian" postępy w kierunku utworzenia sobie instytucji kredytowej, opartej na własnych funduszach. W zestawieniu wpływów i wydatków Wydziału Tymczasowej Samopomocy Ziemian widzimy, że ziemianie z Wielkopolski wpłacili wtedy rb. 411.870, ziemianie z Król. Polskiego rb. 310.641. Ofiary bezimienne wynosiły rb. 92.421. Ogółem zatem w kasie było na początek rb. 814.934. Doprawdy imponujaca, nie suma, ale imponujący zapał, który wszak mógł być znacznie przytłumiony przez ruinę wojenną. To też najmniej poszkodowani pod tym względem wielkopolanie, najhojniej wystąpili, ale zato małopolanie jakoś w cień się wtedy ukryli. Nie szukajmy dzisiaj motywów, może były one wtedy poważne, dziś nie warto się o to procesować.

Ważnym dalszym etapem organizacji ziemiańskiej jest myśl powołania do życia „Związku Ziemian" (G. R. 1916, str. 296). Referuje o tem Feliks Wojewódzki, a odezwę swoją kończy słowami: „Wreszcie stanie się Związek bezwątpienia rzecznikiem poważnym całego szeregu interesów zawodowych ziemian, w pierwszym rzędzie stanie w obronie ziemianina, jako producenta w różnych gałęziach produkcji". Więc już wtedy rozumiano doskonale, że na barkach ziemian, a nie kogo innego, może spoczywać cała odpowiedzialność za aprowizację kraju i przyszłego wojska polskiego, o czem już wtedy nikt nie wątpił. Że niestety ta oczywista prawda nie trafiła do umysłów tych ludzi, którzy pierwsi pochwycili w swe ręce ster państwowy polski, to już rzecz inna i o tem pomówimy szerzej w dalszych naszych rozważaniach. Czy kierownictwo pierwotne Związku Ziemian, w naczelnych jego władzach, było nieodpowiednio nastawione, czy też przeszkody i kłody rzucane ziemianom pod nogi były zbyt ciężkie, trudno jeszcze dziś o tem sądzić, dość, że niemal wszystkie dezyderaty ziemian, wyrażane w rozlicznych memorjałach i enuncjacjach Związku Ziemian, bywały już za naszych czasów niby przychylnie przyjmowane, ale wynik bywał zwykle nikły lub żaden, t. j. wszystko szło po dawnemu do jednego ostatecznego celu, t. j. zniszczenia większej własności jako prywatnej formy władania ziemią. Czy pod tym względem klamka już zapadła — niewiadomo i w tem jeszcze dopatrywać można pewnej nadziei.

Praca społeczna wre jednak u ziemian bezustannie. Oto w r. 1916-ym, w czasie gdy o każdy kilogram mąki, czy kaszy, lub mięsa, albo nafty walczyć trzeba było z władzami okupacyjnemi, niemieckiemi, z inicjatywy ziemian w okolicach Ołtarzewa, pod Warszawą, a pod egidą Okręgowego Warszawskiego Tow. Rolniczego, powstają Zimowe Kursy Rolnicze z internatem dla synów rolników i ogrodników podmiejskich. Ile zabiegów, ile dreptania i wysiadywania po poczekalniach urzędów niemieckich trzeba było ponieść i odcierpieć, ten tylko może mieć o tem pewne wyobrażenie, kto takie rzeczy przechodził. A jednak kursy otwarto i po paru miesiącach wypuszczano młodzież, przeważnie wziętą wprost od pługa i brony, a obecnie z pewnem rozjaśnieniem umysłów nietylko w kierunku rolniczym, ale i ogólnonarodowym.

Tak więc, jak widzimy, ziemianie nie tracili jeszcze wtedy otuchy, ale przeciwnie z niecierpliwością oczekiwali chwili, gdy już, jako Polacy, sami będą wezwani do własnego rządu z głosami decydującemi o sprawach czysto rolniczych. Niestety już wtedy, t. j. w r. 1916-ym, pojawiają się pewne oznaki cho-

---

samowystarczalnie: hodowała owce dla wełny, a świnie dla mięsa (do dziś pozostała świnina u ludu mięsem obrzędowem w Gody i Wielkanoc); niewiele bydła rogatego dla mleka i pociągu (obok koni), nie dla mięsa — gawiedziny, którego nie spożywano (bydło wyrobione kończyło na łaskawym chlebie); hodowała dalej drób, kury i gęsi dla jaj, a później i dla pierza, tępiła drapieżce (wilki!), a łowiła gryzonie dla skórek, obiegających jako monety (obok płatów lnianych i okruchów soli), niedźwiedzie, rysie i bobry dla futra, nabywanego przez rzadkich handlarzy, którzy i w niewolników i w wosk (z niezliczonych barci leśnych) się zaopatrywali, ofiarując wzamian złoto, srebro (głównie), albo miedź, szkiełka, materje, kolczyki, bugi (naramienniki). Był też Polak niewyczerpany w coraz nowych pomysłach sieci, paści, zasadzek na zwierza, ptactwo i ryby, z czego do dziś bardzo niewiele wśród górali i rybaków ocalało. Poza pasterstwem i łowiectwem orał Polak radłem leksze ziemie, unikając ciężkich; nie znał trójpolówki, więc wyczerpywał ziemię, użyźnioną nawozem owiec, a nierównie więcej popiołem po żdżarach, bo trzebił lasy na pólka ogniem (wyrąb byłby zbyt trudny); przechodził do dalszych nowin, bo ziemi było wbród. Zboże (żyto, owies, jęczmień i pszenica) dostarczało ziarna dla mąki-chleba i dla słodu-piwa (sycił i miody dla odurzającego napoju); len i konopie służyły dla płótna i sukna; z jarzyn rzepy, grochy, boby uprawiał; owoców nie hodował, zbierając leśne; kwiatów dobierały dziewczęta dla wieńców. Soli dobywał z odparowywania solanek, których brak odczuwał dotkliwie Wielkopolanin i Mazur, żelaza z rud; innych kruszców nie było — dostarczał ich handel, a szczególniej łupy wojenne, z których i w niewolników dla przedaży żydom i dla ich pracy ręcznej się zaopatrywał. Osiadał rodami po siodłach (siołach) i wsiach, na które się i szczuplejsze rody składały. Rychło popadł pod włodyków — książąt, którzy z szczepów przez zdobycze państwo budowali. Różnicowanie tego społeczeństwa pierwotnego następowało wcześnie, szczególnie rozstrzygnęła organizacja wojskowa. Na wojnę wyruszał w potrzebie każdy, przy warowniach, przesiekach, mostach i drogach, ale dla walki otwartej, a szczególnie dla wypraw łupieskich i zdobywczych służyła t. zw. „wojska" (t. j. siła od XVI-go wieku zwana wojskiem, zamiast dawnej „wojski" — rzeczownik to, jak Polska), t. j. wojowie lepiej uzbrojeni, konni i wyćwiczeni, oddający się stale temu rzemiosłu, których żywili niewolnicy — jeńcy wojenni, albo daniny, które dla nich książe od niewojów wybierał, jak powołowe, poradlne, narzaz i t. p.

Ci woje, to protoplaści ziemiaństwa, wcześnie i ziemią przez księcia nadawani; ich szeregi rodzime mnożyli i obcy przybysze, do służby wojennej chętnie przez książąt podejmywani. Były więc oprócz książąt i duchowieństwa (po przyjęciu chrześcijaństwa) narazie przeważnie obcego, dwa stany: woje i rolnicy-rataje, każdy

robliwego oglądania się za rzekomo postępowemi nowinkami nietyle „Zachodu“, bo tam już o nich przeważnie zapomniano, ile, „Wschodu“. I oto, ku naszemu dzisiaj zdziwieniu, pojawia się w „Gazecie Rolniczej“ (G. R. 1916, str. 336) artykuł, cenionego skądinąd ekonomisty-społecznika, p. Zdzisława Ludkiewicza, zatytułowany znamiennie: „Współdzielczość w rolnictwie a polityka agrarna“. Dziś, gdy już tak smutne widzimy wyniki owej „współdzielczości“ u naszego wschodniego sąsiada, który ją tak szybko i radykalnie przeprowadził, przeobraziwszy w wymarzony integralny komunizm, artykuł tej treści byłby niezawodnie w „Gazecie Rolniczej“ nie do pomyślenia. Wtedy, gdy jeszcze tliły owe demagogiczne objawy, o których pisaliśmy, referując czasy przedwojenne, można było czytać i w „Gaz. Rolniczej“ słowa p. Ludkiewicza, że: „rzecz jasna, iż dojście do zorganizowania całej produkcji kraju w jedną wielką organizację, kształtowaną przez ruch współdzielczy, nastąpić szybko nie może. Zapewne pracy kilku pokoleń trzeba byłoby na to, aby rozwój ruchu współdzielczego do tego w rezultacie doprowadzić. Skoro jednak czeka nas w najbliższej przyszłości praca bardzo intensywna w kierunku kooperatyw, toć musimy zdać sobie sprawę, do jakiego celu w ruchu tym dążyć mamy, oraz jakiemi środkami powinniśmy posługiwać się w tem dążeniu“. Niema co mówić — jasno się p. Z. Ludkiewicz wyraża, tylko jakieś widoczne nieporozumienie myślowe skłoniło go do tak otwartego wypowiedzenia swych myśli na łamach organu rolników, dużych czy małych, którzy nigdy smaku do wspólnej gospodarki nie mieli i nie mają. Dusza rosyjska jest inna, tam takie eksperymenty wspólnoty są możliwe, gdyż wszak dopiero Stołypin, zatem minister ostatniego caratu, uwolnił tamtejszych „mużyków“ od owego „miru“, który znowu bolszewicy zaprowadzili. Ale Polak był zawsze indywidualistą, zresztą tak samo jak cały Zachód Europy, więc sugerowanie jakichś „wspólnot“, chociażby nie metodą bolszewicką, ale rozkładaną na kilka pokoleń jest w naszych stosunkach wymysłem poprostu śmiesznym, a dlatego tak szkodliwym, że wielu właśnie ludzi „od zielonego stolika“ tej całej śmieszności w naszych stosunkach, i przy naszym polskim charakterze, nie rozumie. Już to nas, ziemian, „Lux ex Oriente“ nie zachwyca, a jeżeli u nas są jeszcze ludzie, dla których przykład rosyjski nie jest dość wymowny, to miejmy nadzieję, że w niezadługim już czasie i ci doktrynerzy chyłkiem, po cichu, ale już stale powracać będą do tego tysiącami lat wypróbowanego sposobu władania ziemią, jako własnością indywidualną.

W tym samym jeszcze roku, w dwóch numerach Gazety Rolniczej (G. R. 1917, str. 110 i 131) skreśla nieodżałowany pracownik na naszej niwie, ś. p. Wilhelm Meylert, obszerny artykuł, omawiający kwestję: „Jak gospodarować w odmiennych obecnie warunkach“. Tu, ten nieoceniony praktyk rolnictwa podaje wyczerpujące przepisy, jak się zachować w tem lub innem położeniu biedy powojennej.

W innym kierunku, t. j. teoretycznym, prowadzi nas w rok potem (G. R. 1918, str. 478) Jan Lutosławski, który w artykule „Kierownictwo szkołami rolniczemi“, ukazuje nam horyzont naszych dalszych usiłowań. Artykuł ten zaczyna się słowami: „Jesteśmy w przededniu rozwinięcia w Polsce wielkiego systemu szkolnictwa rolniczego, ludowego“. Oto pierwsza była troska ziemianina, a jednocześnie redaktora pisma rolniczego, z chwilą gdy ostatni karabin niemiecki był już odebrany przez naszych harcerzy, młodzież rzemieślniczą i szkolną. Ale nietylko nauczanie elementarne, rolnicze, jest troską ziemianina, bo i dla swojej młodzieży przygotował zakład naukowy. Jak wiemy, jeszcze za zaboru rosyjskiego, stworzono, własnym kosztem i przemysłem, Kursa Rolniczo-Przemysłowe z tą myślą, że się je przekształci kiedyś na istotną wyższą szkołę rolniczą. I oto nadeszła ta chwila radosna, że już mogliśmy „na własnych śmieciach“, pod własnemi rządami, utworzyć w Warszawie tak pożądaną placówkę, więc

---

z poddziałami; śród wojów magnaci, wojewodowie, sędziowie, kasztelanowie, bogaci w ziemię i ludzi; śród rolników wolni przybysze, goście, osiadający do czasu na pewnych warunkach na roli, i rolnicy, dziedzicznie z nią związani na własnych żrebiach, jak i goście do wszelakich danin i służb (pieszo i w pociągu, w podwodach i t. p.) księciu zobowiązani; poza nimi niewolnicy słabi, bezprawni. Z każdym dziesiątkiem lat pogłębiała się różnica między wojami a rolnikami. Rolnik pozostał przy dawnym trybie życia i ubioru, nie wychodził już na wojnę; wedle nowej taktyki walczono teraz setkami na miejsce dawnych tysięcy. Odmienił się natomiast ustrój państwowy, upodobnił obcemu czesko-frankońskiemu, a ten nowy ustrój zachowywał i obce nazwy. A więc woje zwali się teraz rycerzami, a ich rody stanowiły szlachtę; odznaczały ich niegdyś tylko zawołania, teraz przybrano ich znaki na pieczątkach dziedziczne (herby), wszystko nazwy niemieckie. I osiadała szlachta po dobrach, gotowa w każdej chwili do służby wojennej, zwoływana na nią obsyłaniem wici (trzykrotnem wkońcu, pierwotnie tyle tego nie było!). Szlachta władała coraz pełniej rolnikami, coraz bardziej zacierały się różnice między niewolnikami a rolnikami i gośćmi, szczególniej, gdy szlachta za przykładem duchowieństwa wytargowywała od księcia uwolnienia od danin, służb i sądownictwa książęcego i sobie je przywłaszczała.

Tak urósł stan rycerski, zarazem ziemiański, bo wyposażony głównie, albo jedynie ziemią.

Tu jednak okazała się naocznie młodszość kultury polskiej, bo stan rycerski nie żył po rycersku (wedle pojęć zachodnich). Wkładano na młodzieńca pas rycerski, gdy koniem i bronią toczył, ale bez ceregieli zachodnich, bez służby paziowej i giermkowej; nawet turnieje nie odbywały się ani tak często, ani tak świetnie, jak na zachodzie (Śląsk tu prym dzierżał). Kultu kobiety nie było żadnego; o pieśniach rycerskich i erotycznych trubadurów czy minnesängerów ani słyszano. Gospodarka wiejska dostarczała wszystkiego in natura, oprócz pieniędzy; dla jej wyrobów nie było nawet należytego zbytu; produkowano i spotrzebowywano wszystko na miejscu, ubiór był skromny, długi, niby, jak u dzisiejszego chłopa białoruskiego, wina i specjałów nie znano; sięgano do mis palcami, poprzednio umytemi; jedyny zbytek to zbroja dla rycerza, dla jego pachołka, dla konia; rynsztunek był ciężki, kunsztowny, drogi; już zaczęto stroić kobiety, ich czepce, pierścienie były tem droższe, im skąpsze bywały posagi. A na stroje kobiece sadzono się za przykładem nowego stanu, który od połowy XIII wieku (na Śląsku i wcześniej) do Polski zawitał.

II.

Miast dawna Polska nie znała; były przy grodach warownych otwarte podgrodzia, ożywione we dnie targowe, osadzane i przez rolników, obowiązanych do dostarczania zamiast danin — wyrobów własnego rzemiosła,

w dniu 12-go października 1918-go roku odbyto uroczyste otwarcie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, (G. R. 1918, str. 569) w obecności pp. Stanisława Dzierzbickiego, ministra rolnictwa i Dóbr Kor., Antoniego Ponikowskiego, min. wyznań i oświaty, dalej wice-ministrów: St. Janickiego i Ant. Wieniawskiego oraz prezesa Centr. Tow. Rolniczego p. Marjana Kiniorskiego. Na tem uroczystem zebraniu dowiadujemy się, że Władysław Kiślański ofiarował 100.000 rb. na gmach szkolny, że hr. Michał Sobański przeznacza swój majątek Chylice, pod Jaktorowem, na wieczną własność tej nowej instytucji ziemiańskiej, i że dalszymi hojnymi ofiarodawcami są: Wł. ks. Czetwertyński, Ludwik Trylski, Antoni Wieniawski, Marjan Kiniorski, ś. p. Juljusz hr. Tarnowski i inni. Jako na pierwszego rektora tej nowej uczelni powołują dotychczasowego dyrektora Kursów, zatem J. Mikułowskiego-Pomorskiego.

4. Dalsze, powojenne losy ziemiaństwa polskiego

Z początkiem roku 1919-go powraca redakcja „Gazety Rolniczej“ po 3-letniej przerwie, w czasie której zastępstwo pełnił, w najgorszych chwilach okupacyjnych, tak dzielnie Dr. M. Rożański, do rąk d-ra Jana Lutosławskiego, który objął ją wraz ze Stanisławem Leśniowskim jeszcze w r. 1910-ym, a od r. 1919 sam trudnemu temu zadaniu się poświęca. (Lata 1915—1918 spędził przymusowo w Moskwie). Zaraz w pierwszym numerze tego nowego okresu czytamy (G. R. 1919, str. 4) wstępny artykuł, pióra ówczesnego prezesa C. T. R., Marjana Kiniorskiego, a noszący tytuł: „Zamiast rocznego sprawozdania“. Tu znajdujemy skreślone niezwykłe warunki, w jakich znalazł się naród polski, i tu już zaznacza się przedsmak tego, co później ma czekać ziemiaństwo polskie, pisze bowiem M. Kiniorski, że: „Inne klasy burżuazyjne są słabiej, narazie, atakowane, a znamy również i takie, o wiele więcej od nas posiadające, które pomimo to korzystają z praw zupełnego immunitetu. Na nasze więc barki spycha się obecnie nietylko odpowiedzialność za wszystko zło, jakie istniało lub istnieje w Polsce, lecz i za własną nieopatrzność, lub za brak elementarnych wiadomości w sztuce rządzenia państwem“.

Oto lapidarny wyjątek z tego wstępu do rocznika „Gazety Rolniczej“ z roku 1919-go, który nas odrazu wprowadza w sam środek „ideologji“, z jaką w samem zaraniu naszej politycznej samodzielności potraktowano tę klasę obywateli kraju, na której barkach spoczywała dotychczas niemal cała praca kulturalna, narodowa, jak i polityczna. Ci, co uważnie przeczytali dotychczasowe nasze wspomnienia i rozważania, poprostu nie będą mogli wyjść ze zdziwienia, że mogła się znaleźć grupa Polaków, dziwnym zbiegiem okoliczności trzymająca ster losów Polski od samego jej wyzwolenia, która bez rumieńca wstydu mogła odrazu, bez żadnego namysłu co do sprawiedliwości i możliwych szkodliwych konsekwencyj dla kraju, usunąć w swych zamiarach i zabiegach całą klasę ziemiaństwa poza nawias działania dla wspólnego nam wszystkim dobra wskrzeszonej Rzeczypospolitej.

Ziemianie jednak, niezrażeni niczem, dalej pracują nad dobrem kraju. Oto znowu Jan Lutosławski, niestrudzony rzecznik szkolnictwa rolniczego, podaje (G. R. 1919, str. 37), świeżo przez siebie opracowany projekt, który zatytułowuje: „Organizacja szkolnictwa rolniczego w państwie polskiem“. Praca ta, jakkolwiek tak podstawowa, nie mogła już silniej zainteresować samych ziemian, gdyż im coraz bardziej wytrącano inicjatywę i możność wykazania swych organizacyjnych zdolności. Wszak chodziło o powolne, stopniowe utrwalanie w reszcie społeczeństwa wiary, że ziemiaństwo, to trup już się rozkładający, że z niego niczego już wykrzesać nie można, zatem... że winien być usunięty do lamusa. Jakżeż tu przyjmować od nich bodajby nawet najdzielniejszy projekt, czy plan działania? Wszak w ten sposób zadawałoby się kłam własnym przesłankom.

---

jakiemi bywali zdunowie, szewcy, kowale, rzeźnicy, albo osobnej służby przy stadach książęcych: konary, świnary, psary, sokolniki. Zmieniło się to z kolonizacją niemiecką; książęta, a za ich przykładem i dozwoleniem duchowni i magnaci oddawali, przywoływanym z Niemiec przez „lokatorów“, Niemcom grody z podgrodziami w mniejszej liczbie i wsi, na własność, wsi dla korzystniejszej uprawy ziemi (trójpolówka, ciężki pług zamiast lekkiego radła), miasta dla przemysłu i handlu. Wydzielano im ziemię dla orki na wsi, dla budowy domów i placów po miastach; za to płacili Niemcy roczne czynsze w gotówce, wolni od wszelkich innych danin i służb prawa polskiego, sądząc się własnem prawem miejskiem niemieckiem (przez „ławę“ przysiężną z wójtem w mieście z sołtysem na wsi), rządząc się autonomicznie przez radę miejską z burmistrzami (konsulami) na czele; handel i przemysł organizowano w cechach, obdarzanych znacznemi przywilejami (prawo pierwokupu, składu i t. d.). Pożytki obopólne były widoczne: Niemiec znachodził nierównie podatniejsze warunki bytu, uchodząc przed niedostatkiem i uciskiem na rodzinie; książę, biskup, rycerze otrzymywali zamiast samych naturaljów pożądany pieniądz; dobrobyt krajowy wzrastał nagle: handel, przeważnie tranzytowy, wzbogacał miasta, t. j. wdzięcznych odbiorców produktów wiejskich, przemysł dostarczał dla wszelkich potrzeb materjałów gotowych, czy wyrobów. Wzniósł się i poziom wykształcenia; szlachcic mógł się obejść bez sztuki czytania i pisania uczonego na łacinie, nie mógł się bez niej obchodzić handlarz i wcześnie starały się miasta o zaprowadzenie własnych szkółek obok dawnych tumowych, czy farskich, przeznaczonych dla duchowieństwa i kościoła, gdy świeckie szkółki miejskie wkońcu i pomijane dawniej dziewczęta ogarnęły; już na początku XIV wieku procent łacinników i piśmiennych wśród mieszczan przewyższał znacznie procent szlachecki. I rosły miasta w dostatki, szlachcie zupełnie niedostępne i już Kazimierz Wielki musiał wydawać ustawy, tamujące — bezskutecznie naturalnie — zbytki mieszczan, szczególniej przy weselach roztaczane. Ale w pysznym rozwoju miast niemiecko-polskich okazał się brak organiczny, który ten rozwój miał wkońcu zniweczyć. Mieszczanie byli bowiem, jak chłopi, wolni od osobistej służby wojskowej, obowiązani tylko do obrony własnego miasta, które w tym celu murami i basztami otaczali, a sami w robieniu bronią się ćwiczyli; tylko wójt i sołtys byli osobiście powołani do służby wojennej z pachołkiem lub kilkoma; miasta dostarczały prócz tego wozów ze spiżą wojenną. O to zaczepiła szlachta w pochodzie przeciw miastom.

Nienawiść, niecona od wieków przez zatargi nigdy nieuniknione w bliskiem a obcem sąsiedztwie, przez stały napór Niemców na zachodnie granice państwowe, co już w końcu XIII wieku dowiódł do powolnego wycofania Śląska z państwowości polskiej, doznała silnego wzmo-

Za to przygotowano inną dla ziemian niespodziankę. Oto, nim potem konstytucyjnie miało być potwierdzone i zatwierdzone, rząd tak zwany „ludowy“, czem prędzej wydaje prawo strajków, nawet w rolnictwie, nie zważając na to, że właściciel majątku nie może, jak n. p. fabrykant, w razie strajku, będącego nie do przyjęcia, zamknąć fabrykę na klucz, zgłosić w urzędzie skarbowym ustanie produkcji, zatem i płacenia podatków, i za posiadaną jakąś sumkę usunąć się gdzieś w zacisze wypoczynkowe. Rolnik-ziemianin tego uczynić nie może, nie już przez to, że zbytnioby sam cierpiał moralnie, widząc swą ziemię, daną mu zrządzeniem Boskiem, zaniedbaną, porastającą chwastami, ostami i pokrzywami, ale i fizycznie jest z nią związany, gdyż wszak nie może nagle opuścić posiadanego inwentarza żywego; nic mu nie pomoże zgłoszenie zaprzestania produkcji w urzędzie skarbowym, który go przez to jeszcze nie zwolni od podatków zwykle nakładanych; wreszcie, gdyby ziemianin, bodaj na tydzień wyjechał wraz z całą rodziną i najwierniejszą służbą osobistą, to po tym tygodniu nie miałby poco wracać do majątku ogołoconego do ostatniej nitki. Tak więc piekielny doradca nowych gospodarzy kraju wiedział co czyni, wiedział, że strajki rolne, to pierwszy gwóźdź do trumny większej własności.

Jakże cicho i smutno odezwał się tylko (G. R. 1919, str. 79) głos nieżyjącego dziś, a tak przezacnego obywatela, ś. p. Stanisława Zielińskiego, który w słowach prostych, lecz z pod serca wydartych, obrazuje skutki tego „pozwolenia“ rządu ludowego na strajki nawet w stosunku do produkcji rolnej. Zakończenie tego małego artykuliku, podanego jako „głos z praktyki“, jest takie: „Nie należę do żadnej politycznej partji, polityka nie jest moją dziedziną, udziału w niej nigdy nie brałem. Jestem Polakiem-rolnikiem z fachu i dlatego nie będąc krótkowzrocznym — ostrzegam! Skutki będą nieobliczalne: czy tego nie dostrzega Naród Polski i jego wodzowie?“ Tak pisał Zieliński w r. 1919-ym, ale pamiętajmy, że to prawo do strajkowania, nawet na wsi, wniesione potem do konstytucji, nawet pomimo wprowadzenia instytucji Komisji Rozjemczych w sporach rolniczo-robotniczych, co właściwie powinno wykluczać prawo do strajkowania, dotychczas istnieje w całej pełni. Na szczęście apostrofa Zielińskiego: „czy tego nie dostrzega naród polski i jego wodzowie?“ okazała się słuszna tylko w stosunku do „wodzów“, gdyż co do narodu, a w danym razie ludu wiejskiego, to ten okazał się bardziej przewidującym i bardziej wprost ludzkim, niż jego płatni kierownicy. Strajki rolne są dozwolone, ale niechajby dziś pojawił się na wsi wysłannik jakiej „centrali“ i starał się namawiać fornali i parobków do strajku w czasie żniwa, to niezawodnie nawetby się nie obejrzał, jakby się znalazł poza dziesiątą granicą. Dzisiejsza nędza u gospodarza małorolnego, a bieda u właściciela większej własności, otworzyła nareszcie oczy robotnikom dworskim, że poza stratami, jakie i oni ponoszą na częściowej zwykle sprzedaży ordynarji, niekiedy opasa chlewnego i na sprzedaży mleka do maślarni, reszta ich uposażenia, przy znacznej zniżce ceny przedmiotów kupnych, pozwala im na byt dostatni i bynajmniej nie równający się z bytem nawet gospodarza paromorgowego, któremu ostatnią krowę zabierają za podatki.

Złe siły jednak ciągle czuwały i co-raz to co innego wysuwały na widownię krajową. Oto poszły słuchy, że w sejmie przygotowuje się owa „reforma rolna“, która w myśli inicjatorów miała zadać ostatni cios w plecy ziemiaństwa. Partje, przygotowujące ten cios ostateczny, nie mogły się tylko zgodzić na sposób przeprowadzenia wywłaszczania. Jedni chcieli go bez żadnego odszkodowania, inni, ci romantycy, jak ich nazywano, radzili jednak nie zrywać tak odrazu z dekalogiem. Jedni, ci radykalni, pragnęli pozostawiać dotychczasowemu właścicielowi tylko najwyżej 25-o hektarową osadę, dla równości z innymi małorolnymi, ci zaś „romantycy“ radzili jednak iść stopniowo, t. j. zabierać raczej tylko części wielkich ob-

---

żenia przez fatalną politykę Krakowa i Poznania, popierających, jako niemieckie, jawnym buntem zniemczonych książąt śląskich przeciw polskiemu Łokietkowi. Bunt złamano, winnych ukarano, obcięto przywileje krakowskie, i miasta zrezygnowały odtąd ze wszelkiego udziału w życiu politycznem, zasklepiając się w targu i handlu; z największą szkodą dla siebie i dla państwa. Nie odrazu i nie zupełnie. W ciągu XIV i XV wieku wzywano nieraz i miasta do akcesu przy traktatach i elekcjach, ale miasta nie pomyślały o stałej organizacji wspólnej, o którą i król mógłby się przeciw roszczeniom szlacheckim opierać, i zadowalały się bierną asystą przy uchwałach sejmowych, nie umiejąc spraw własnych bronić. I kłuły szlachtę w oczy dostatki mieszczuchów, nie broniących ojczyzny, która ich bogaciła, a ponieważ jedyna szlachta wnosiła i uchwalała prawa, korzystała z tego, by mieszczaństwo poniżyć. Więc zachowała dla siebie wszelkie korzystne prałactwa i opactwa, rezerwując kilka miejsc dla doktorów kanonów i medycyny — plebejuszów, zepchnęła mieszczan na obywateli drugiego niższego stopnia, grożąc szlachcie utratą szlachectwa w razie zajęć miejskich; żądała zakazu nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan, a wysprzedania tych, które mieszczanie już posiadali, boć dobra ziemskie obowiązują do bronienia ojczyzny, czego mieszczanin nie pełnił. Narazie kończyło się niejako na żądaniu samem; bogate mieszczki wychodziły za szlachtę, bogacze plebeje kupowali dobra i wchodzili do magnaterji nawet (Bonery, Betmany i in.) i między biskupów (pruskich). Szlachta patrzyła na to przez palce, ale antagonizm stanowy i narodowościowy wzrastał i dowiódł zaślepioną szlachtę do najniemądrzejszych uchwał. Już dawno czuwał wojewoda nad cenami miejskiemi, wydawał ich taksę i bez uwzględniania warunków miejscowych; w XVI wieku znęcano się poprostu nad mieszczaństwem, zakazując mu wywozu towarów zagranicę, a dozwalając przywozu obcym; szlachcic wywoził i przywoził produkta i towary, nie opłacając ceł, które na mieszczanina wyłącznie spadały. Tak stawał się mieszczanin obywatelem drugiego rzędu, on teraz naśladował szlachtę we wszystkiem, najbardziej w ubiorze, ale broni nie nosił. Lecz wiek XVI był zawsze jeszcze złotym i dla miast wolnych (królewskich), nie wydawanych na swawolę starostów, i prywatnych (dziedzicznych), gdzie jeszcze jako tako na dawne przywileje i dawną autonomję baczono.

III.

Dla chłopów już był wiek XVI wiekiem srogiego ucisku. Zaczęło się to powoli w wieku XIV, a spotęgowało w XV. Kolonizacja niemiecka narazie chłopom polskim ulżyła, bo za jej wzorem nadawano i im jej organizację, sołtysa z ławą, wolność od służb i danin za reluicją pieniężną. Samoistni, bo dziedziczni, sołtysi mogli bronić chłopów przed samowolą pańską. Chociaż częściej zmawiali się z panem przeciw gminie-gromadzie, bo

szarów, lub majątki zapuszczone. Chmura wzbierała na horyzoncie ziemiańskim, więc, zebrawszy się z trzech dzielnic naszych, ziemianie uradzili ustąpić naciskowi nieodpowiedzialnych demagogów, gotowych wtrącić kraj w najniesposobniejszej chwili — tuż po wskrzeszeniu własnej państwowości naszej — w głęboki rozstrój wewnętrzny, w swego rodzaju rewolucję. I oto powstała deklaracja, której, dla wiecznej rzeczy pamiątki, przytaczamy treść za „Gazetą Rolniczą“ (G. R. 1919, str. 234):

Oświadczenie ziemiaństwa w sprawie rolnej

Mamy tu oświadczenie podpisanego ziemiaństwa, zgłaszającego gotowość zaofiarowania dobrowolnego na cele parcelacyjne, po cenach przedwojennych, z uwzględnieniem tylko zmian wartości waluty, obszaru 1,500.000 morgów użytków rolnych. Między podpisami widzimy nazwiska ugrupowane dzielnicami, których jednak w całej rozciągłości nie podajemy, ale tylko wymieniamy potrosze, aby uwydatnić przedewszystkiem sfery, które same, dobrowolnie pragnęły zaspokoić ten rzekomy „głód ziemi“. Pod tem oświadczeniem widzimy zatem nazwiska: Mieczysław Chłapowski, Rodryg hr. Dunin, Jan hr. Szołdrski, dr. St. hr. Badeni, Witold ks. Czartoryski, Wł. hr. Dzieduszycki, Jan hr. Mycielski, Stan. Konopka, Kazimierz Rogoyski, Adam hr. Stadnicki, Stefan Bądzyński, St. Czekanowski, St. Dzierzbicki, Michał hr. Komorowski, Fr. hr. Potocki, dr. Witold Święcicki i wielu, wielu innych, nawet właścicieli mniejszych fortun, ale pragnących także uczynić jakąś ofiarę. Ofertę zwrócono do p. Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej, wówczas Wojciecha Trąmpczyńskiego. Projektu tego, jak wiemy, Sejm nie przyjął. Ziemianie sądzili, że może brak gwarancji dotrzymania obietnicy oferty, był tego przyczyną, dlatego powstaje jeszcze jeden projekt (G. R. 1919. str. 395), mianowicie: „Projekt związku przymusowego właścicieli ziemskich“, mającego właśnie stanowić niejako zapewnienie materjalne owej podaży. Projekt statutu tego związku wręczono znowu Marszałkowi Sejmu W. Trąmpczyńskiemu, petycję podpisali Członkowie Wydziału Wykonawczego „Komisji Polskich Związków Ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej“, mianowicie: jako przewodniczący August Popławski, członkowie: Witold ks. Czartoryski, Jan Lutosławski, Feliks Wojewódzki, Stan. hr. Badeni, Rodryg hr. Dunin, Jan hr. Szołdrski, Stan. Horwatt, Michał Jastrzębski i Witold Święcicki.

Trzeba przyznać, że społeczeństwo polskie nie zdawało sobie narazie sprawy z położenia i z tej walki o własną ziemię z własnym (polskim) rządem ze strony ziemiaństwa. Przypuszczano, że chodzi tu o zresztą dobrze rozumiany interes własny ziemiaństwa, ale głęboko „mądrzy“ statyści perswadowali, że jednak należy ziemianom, jako „starszym braciom“ i ludziom ukształconym, być trochę wyrozumiałym na ten lud, który tak do ziemi ma być serdecznie przywiązany. Były jednak pewne warstwy mieszczańskie, które jaśniej patrzały i rozumiały, do czego wreszcie dojdziemy. Tak n. p. powstała: „Odezwa do ludności miast w sprawie projektowanej „Reformy rolnej“, zamieszczona także w naszej „Gazecie“ (G. R. 1919, str. 395). Podamy tu tylko jeden ustęp, jako doskonale nam charakteryzujący myśl przewodnią tej odezwy mieszczan do mieszczan:

„Protestujemy przeciwko nieliczeniu się posłów włościańskich z interesem miast i ludności przemysłowej“. Albo dalej: „Wzywamy panów, wybranych z miast i okolic przemysłowych, do energicznego przeciwstawienia się uroszczeniom jednej grupy i niedopuszczenia do jednostronnego, ze szkodą dla pozostałych warstw narodu, załatwienia reformy rolnej. Podpisano: Polski Klub Mieszczański“.

Ta odezwa, niestety prawie samotna, ilustruje dobrze istnienie w pewnych warstwach ludności miejskiej zrozumienia faktu, że rozdrobnienie ziemi pomiędzy nawet światłych włościan, siłą samych momentów ekonomicznych, a cóż dopiero pomiędzy ciemnych, jest klęską dla zaopatrzenia kraju. Dziś

---

wkońcu mógł pan „nieużytecznego“ sołtysa skupić i narzucić innego, zupełnie teraz od pana zawisłego; podobnie skupywano wójtostwa po miastach. Powoli, nieznacznie podwyższano daniny i służby; w XV wieku zadowalano się kilku dniami w roku, wkońcu jednym dniem tygodniowo, ale w XVI wieku podwajano i potrajano dnie darmej robocizny, pańszczyzny na polu i na podwodach, a nakładano wszelkie daniny i poczty (prezenty) in natura; tu zaznaczyła się jeszcze bardziej, niż po miastach, różnica między wsiami królewskiemi a prywatnemi. W królewszczyznach nie zagarnął tenutarjusz (dzierżawca) sądownictwa i nie śmiał przywilejów samowolnie ukrócać, mógł jeszcze chłop kanclerza i hetmana (Zamoyskiego) pozwać przed królewski sąd referendarski i sprawę wygrać; w prywatnych był już pan jedyną, albo najwyższą, instancją sądową, od której nikędy nie można było apelować, nawet w razie wyroku śmierci, do którego arcyrzadko przychodziło, bo pan oddawał podobną sprawę sądom zwykłym. Dawne ustawy określały warunki, po których spełnieniu chłop mógł opuścić pana i szukać na Rusi, spółczesnem eldorado polskiem, korzystniejszych warunków, mianowicie swej wolnicy (lgoty, słobody), zapewniającej przybyszom, jak kolonistom pierwotnym, szereg lat, wolnych od opłat; a w pewnych ściśle wyliczonych razach mógł chłop winnego pana i bez wszelkiej wypowiedzi rzucić; bez wypowiedzi zbiegał też, kiedy mógł, choćby na tę daleką Ruś, gdzie trudno było go wyłowić. Zbiegostwo myliło panom coraz szyki, więc zapobiegali mu wszelkiemi sposobami, obostrzając kary, a ułatwiając proceder sądowy przeciw przyjmującym zbiegów. Więc przykowano chłopa do roli (glebae adscriptus), uważając głównie, żeby nie uchodził do miast, i wolno było szlachcicowi żądać wydania chłopa nawet, gdy otrzymał prawo miejskie, nawet synów takiego mieszczanina. Mógł dawniej chłop, mając więcej synów, jednego zostawić przy roli, a innych oddawać do rzemiosła, lub szkoły; ograniczono tę wolność do jednego syna, aby nie tracić siły roboczej. To pogorszenie stanu (jeśli o takim mówić wolno) chłopskiego było bezpośrednim wynikiem zupełnej zmiany, jaką szczególnie pomyślny wynik wojen pruskich dla szlachty sprowadził.

Już w XIV wieku, gdy wobec miast i ich potrzeb wyroby wiejskie liczyły na większy, niż przedtem odbyt, zaczął szlachcic z nadmiaru niezajętej przez włościan ziemi, a przylegającej do jego dworu, korzystać przez uprawę własną w urządzonym na to „folwarku“, gdzie jego słudzy, lub najęci robotnicy jego ziemię, jego sprzętem i siewem, uprawiali, oddając mu plon, zaco on ich żywił. W XV wieku wzrosła gospodarka folwarczna. Zakon pruski, tamujący wolną żeglugę Wisłą, hamowaną dowolnie, ustąpił od Wisły, wolnej teraz w całym swoim biegu, a u jej ujść w Gdańsku zgłaszali się obcy kupcy, wymagający przy nastającej industrjalizacji zachodniej Europy (Flandrji, Anglji) surowca polskiego, zboża, bydła, drzewa

o tem nawet komuniści w Sowietach mocno są przekonani, ale u nas pokutował wtedy, i bodajże i dziś jeszcze pokutuje ten ćwiek doktrynerów od „zielonego stolika“, który wówczas stał się ustawą, dotychczas pilnie strzeżoną. Zatem nic nie pomogło, ani dobrowolna oferta ziemian, ani głosy rozsądniejszej ludności miejskiej — przeważyła „ideologja“, której cały sejm, pomimo niby swego partyjnictwa, poddał się z całą ochotą. Jak dalece dramatyczne było wtedy położenie ziemian, którzy nie zapominali, że siła ich leży w bezustannem wykazywaniu się żywotnością i korzyścią dla kraju, kiedy już rozchodziły się głosy, że lepiej zaniedbać całkiem kultury ziemi, niż pracować w pocie czoła, aby ta praca potem była zabrana za darmo, lub za „psie pieniądze“. Na taką depresję nie można było pozwolić, więc nie był paradoksem wówczas artykuł d-ra E. Kosteckiego, p. t. „Siać, czy nie siać?“, zatem rozważający iście po hamletowsku sprawę zasadniczą (G. R. 1919, str. 254). Rozumie się samo przez się, jaką autor daje odpowiedź na to pytanie, ale samo pojawienie się takiego artykułu ilustruje dobrze podniecenie i stan duchowy ówczesnych ziemian.

Nic więc nie pomogło i los ziemian był wtedy na pozór rozstrzygnięty. „Reformę rolną“ uchwalono „jednogłośnie“, bo jednym głosem, niewieścim, większości, a „Gazeta Rolnicza“ (G. R. 1919, str. 566) podała swym czytelnikom najważniejsze fragmenty tej ustawy pod nazwę: „Uchwała Sejmu Ustawodawczego z dn. 10 lipca 1919 roku w przedmiocie zasad reformy rolnej“. Tu redakcja zaznacza w dopisku, że podaje tylko głównie te ustępy „Uchwały“, które przed innemi nastręczają najwięcej wątpliwości ze stanowiska już to pospolitej sprawiedliwości, już też ze ścisłego zawodowego stanowiska. Jakie już wtedy panowały przewrotne pojęcia o prawie własności, dość powiedzieć, że sejm uważał za właściwe w ustawie o „reformie rolnej“ umieścić par. 16-ty, będący właściwie obelgą dla człowieka, jako tako uczciwego, a opiewający: „Wykonanie czynne reformy rolnej należy wyłącznie do Państwa i wyznaczonych przezeń organów. Osoby biorące samowolnie cudzą rolę w posiadanie, będą pozbawione prawa korzystania z niej“. Więc widocznem jest, że sami „prawodawcy“ obawiali się, iż reformę rolną przyjmą obdarzeni nią jako uprawnienie do rabunków. Miła ocena ludu, który się okazał jednak bardziej kulturalny, niż o tem sądzili jego niepowołani opiekunowie, ale i miła perspektywa dla ziemian, którzy się po tym paragrafie mogli spodziewać wszystkiego najgorszego. Ale i to jest ciekawe w tym paragrafie 16-tym „reformy rolnej“, że rabusiowi cudzej własności groziło i grozi tylko „odebranie“, czyli, jak się w tym paragrafie gładko wyrażono: „pozbawienie prawa korzystania“. Nic więcej. Doprawdy, jak wysoko należy cenić nasz lud wiejski, którego ci dobroczyńcy, ustawę redagujący, wcale nie znali, że nie korzystał i nie korzysta z ustawowego, zupełnie bezkarnego uprawnienia do zabierania ziemi, kiedy mu nic nie grozi, jak conajwyżej jej odebranie. Nasz chłop posiada więcej poczucia moralności, niż przypuszczają jego „dobroczyńcy“ i dlatego nie było jeszcze wypadku, aby nawet jakiś półgłówek kusił się na możność bezkarnego użytkowania cudzej ziemi aż po ostateczny wyrok ostatniej instancji sądowej. A to przecież potrwać mogło dobrych parę latek.

Po tym akcie prawodawczym, doprawdy nie chlubnej pamięci, czytamy w „Gazecie Rolniczej“ (G. R. 1919, str. 598) główniejsze opinje prasy codziennej, tak narodowej, jak uległej bezwzględnie, lub socjalistycznej. Najcharakterystyczniejszy jest wyjątek z „Robotnika“, gdzie niejaki, ale zresztą dobrze znany socjalista, poseł Barlicki pisze: „Sejm uchwalił reformę o zabarwieniu socjalistycznem“. Kto tylko zna cokolwiek zasady socjalizmu, ten zaraz spostrzeże, że p. Barlicki... nieprawdę powiedział, bo „reforma rolna“, dążąca do tworzenia jak najwięcej jednostek władania indywidualnego, nie ma żadnego zabarwienia socjalistycznego, którego doktryna wła-

---

masztowego i budulcowego, potażu i smoły. Folwark pański mógł tego wszystkiego dostarczać, należało go tylko urządzić. Przy wzrastającej ludności, a nieskończonych podziałkach ojcowizny nie było zbyt trudno o bezrolnego najemnika, którego pan na folwarku osadzał. Wydzielano grunta folwarczne pańskie od kmiecych, nie bez ich utyskiwań na rozdział nieprawy (co lepsze, pan sobie przywłaszczał). Nad czeladzią folwarczną czuwał włodarz, pilnując roboty, a niebawem zjawił się włodarz i nad kmiotkiem, dozorując pańszczyzny. Pierwotnie podlegał kmieć panu bezpośrednio, potem wstawiono między nich włodarzy, ekonomów, czy jak ich nazywano i ci dopiero dokuczali kmieciom, wyciskając od nich i daniny i robocizny, i już przez całą literaturę XVI wieku ciągną się skargi kmieci na ich los uprzykrzony. Rej wodził Mikołaj Rej w Rozprawie wierszem z r. 1543, gdzie wójt w imieniu chłopów skargi na ździerstwo, które zewsząd kmiotka bezprawnego otacza, wymownie wyraził. Do jego głosu przyłączył się krótko stary Bielski, który chłopom gratulował, że nimi panowie nie orzą, bo od tego chłopi wołów trzymają.

W XV wieku, w samym zalążku pańszczyzny, okazywały się i jej ujemne wyniki: chłop zbywał ją byle jak. Poezja szlachecka tego się wnet ujęła, w wierszu z końca wieku, później rozszerzonym na temat, że każdy kmiecia uważa za prostaka: „Boć się zda jako prawy istotny wołek, aleć jest chytry pachołek“ (Rej w r. 1562 tak samo o kmieciu sądził, zapominając o własnych dawniejszych słowach). Na dowód przytacza ów wiersz, jak to chłop pod nadzorem pańskim dobrze orze; gdy pan odejdzie, jako bieda, odpoczywa częstokroć, ledwo pod południe wyjdzie na robotę; zamiast żelaznej włoży wić drewnianą, wprzęga chory dobytek, umyślnie zgubi klin, bieży po inny do chrusta, ale położy się za krzakiem i nierychło zasię wybieży, aby tylko dzień roboczy zmarnować. W sto lat później chęć chłopa do roboty taka sama, ale nadzór inny, już nie pan zachodzi ze dwora popatrzeć, jak też orzą, ale przy każdej robocie w polu stoi za chłopem, parobkiem, dziewką starosta, czy włodarz, czy ekonom z nahajką w ręku i doraźna rozprawa zmusza chłopa do pilności; więc między pana a chłopa wsunął się dozorca i biada niedbalcowi, bo ów nowy urzędnik dbał tylko o korzyść pańską. Złoty wiek polski był żelaznym dla chłopa; odmalował to Klonowic w „Worku Judaszowym“ z r. 1600:

Kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aże do wieczora,
Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,
Zimnem i upaleniem, łzami, dymem, potem.
Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory,
Oroczniki, pochlebce, podatki, pobory
I pany furyjate, opiłe tyrany,
Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż pogany.

Farby nakłada mieszczanin, wróg panów, silne (kuny, biskupy, gąsiory, to rodzaje jawnych kar z uwięzieniem

śnie dąży zawsze do łączenia małych warsztatów, tworzenia wielkich, gdzie „maszyny za człowieka mają pracować". Jeżeli jednak w piśmie socjalistycznem znajdujemy takie zdanie, to oznacza, że nastąpiła radość w tem kółku z powodu udania się omamienia ludowców wiejskich, którzy nie rozumieli, że z czasem czekać będzie te parcelki chłopskie to samo, co w Sowietach.

Na zakończenie tych rozpatrywań wypisów z pism codziennych dodaje J. L., autor końcowej notatki, którego nazwisko nie da się ukryć pod temi inicjałami, że: „Jeżeli to się stało (t. j.: uchwalono „reformę rolną", nasz przyp.), to zasługę przypisać sobie musi zarówno lewica, jak i prawica, a dzielnie, ze znikomymi wyjątkami, sekundowała izbie polskiej — prasa polska". — Jakiż ogrom bólu i, z tego powodu, sarkazmu wieje z tych słów! To też autor kończy z goryczą te swoje rozważania parafrazą Sienkiewiczowską: „Quo vadis Polonia...?" Dziś już wiemy poczęści dokąd doszła i dokąd dalej jeszcze idzie, o ile cud jej nie zbawi.

5. Lata po-reformowe.

Więc stało się, do czego stronnictwo rządzące przygotowywało się na długo jeszcze przed wojną, wtedy gdy nam tylko marzyć wolno było o politycznej samodzielności. I stało się to, co zwykle bywa, że zwyciężyli tacy ludzie, którzy „nieobarczeni" kulturą, rozpychają się łokciami, a w razie napotkania na pewien opór, biorą się zaraz do kija, lub kłonicy. Ostateczny koniec bywa najczęściej jednak taki, że wytrwałość i ludzkość zwycięża, t. j. pozostaje na placu. Ale po ilu to ofiarach się dzieje, niekiedy po takich, których nic już nie powróci? To też nic dziwnego, że ziemianie, należący już do innego świata pojęć, niż ci, którzy ich pobili, odczuwając wstręt do samowolnego wymierzania sobie sprawiedliwości i wszelkiego gwałtu, powoli zaczęli się usuwać i zaszywać w swoje zacisze wiejskie, jak ślimak do swej skorupy. Polska widać nie dla nich była wskrzeszona.

Nie wszyscy jednak mogli tak łatwo pogodzić się z nowem położeniem. Wszak krzywda, wyrządzona ziemiaństwu, może nawet nie tyle materjalna, co moralna, gdyż ta ustawa o „reformie rolnej" okazała się wkrótce tak nieprzemyślana, tak w zaciekłości klasowej pisana na kolanie, a wobec braku funduszów nieżyciowa, że chociaż początkowo ruszyła z miejsca, ale bardzo szybko zabrakło jej „pary". Wóz stanął, lub wlecze się jak ze smołą; obdarowani ziemią w latach wysokiej konjunktury, przeklinają chwilę, kiedy zgodzili się na to nabycie ziemi dworskiej, lub na zachwalane meljoracje, a ten lub ów ziemianin zdołał, za osiągnięte jakieś fundusze, jeszcze bardziej podnieść swoją produkcję i wprowadzić ulepszenia, które wielokrotnie odsunęły go wyżej od zrutynizowanej gospodarki chłopskiej.

Więc ostatecznie niejeden z ziemian chwilowo, po ogłuszeniu jakby obuchem, powracał do równowagi i krzepił się myślą, że przecież płód poroniony nie może być długo żywotny. Trzeba było zatem dalej myśleć o podnoszeniu własnej, ziemiańskiej, kultury i fachowego wykształcenia, gdy pieczę o podniesienie oświatowe włościanina usunięto z pod zawiadywania fachowo wykształconych ziemian, aby im niczego sąsiad małorolny nie zawdzięczał. To też odtąd ziemianin tylko z bólem serca patrzy na tę robotę biurokratyczną, więc kosztowną i niewydatną, a nawet nieraz błędną, tę właśnie, którą dawniej spełniał sam bezinteresownie, a z całem zaparciem nieraz swych własnych interesów i poświęceniem dogodności życiowych. Trzeba było tylko już myśleć o sobie samym, aby w tej celowo zainscenizowanej „rozgrywce" nie dać się oszołomić i nie zginąć. A zatem przedewszystkiem dalszy rozwój nauki rolnictwa. I oto, za przyczyną i staraniem ziemian wielkopolskich i dzięki poparciu władz miejscowych, powstaje w r. 1919-ym (G. R., str. 397) nowa instytucja najwyższej wiedzy rolniczej, mianowicie: „Studjum Rol-

---

rąk czy szyi, jak i kłody na nogi; oroczniki, to denuncjanci; pobory, bo chłop, nie pan, opłacał łanowe). Skargę oburzała szczególnie niewola chłopa: „Polaka tejże krwi, chrześćjanina, na twej roli, a źleć się zachowa, spędź go z swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej swobody mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyń". Na synodzie toruńskim z r. 1599 powtarzał brat czeski Tworzowski słowa chłopa: „Azaż się nam czego chce w tej niewoli? Nie mamyć czasu i o Bogu myśleć, najdą panowie i w niedzielę czem nas zabawić; już nas z tej ciężkiej niewoli ani Bóg ani djabeł nie wybawi". To komunały, szczegółów dostarczał kalwin Kraiński w Postyli r. 1612: (panowie) „miasto zmiłowania, robót ulżenia, czynszów ujęcia, niemiłosiernie się obchodzą z poddanymi swymi, ról ujmują, dobre biorą, a złe dają, czynszów i robót przyczyniają, winy wielkie zdzierają, do ciężkiego więzienia o lada co sadzają, biją, katują, żyły podrzynają (by nie uciekał daleko), piętnują, gorzej niźli tatarzy z nimi się obchodzą, prawie (całkiem) ich żywo łupią, krew a pot ich piją; tak ich ciężko drą, że gdyby łańcuch szatę u drugiego (pana) i u żony jego i u dziewki jego ścisnął, wyszłaby podobno krew chłopska". Litanję tę kończył godnie Opaleński r. 1648:

> Serce się lęka, skóra drży, wspomniawszy
> Na tę niedolę, która cięższa, niż pogańska.

I dziwimy się apatji, z jaką chłop polski po wsiach prywatnych (bo o te głównie chodziło) te nadużycia znosił; chłop ukraiński, przykładem wolnizny kozackiej porwany, w r. 1648 panów wykwitował z ucisku, który na Ukrainie był jeszcze cięższy, bo w Koronie pan często sam na wsi siedział i wszystkiego doglądał, gdy na Rusi pana nigdy nie było, tylko komisarze jego z chłopa dziesiątą skórę zdzierali.

Ucisk był znaczny, bo poziom życia szlacheckiego wymagał już w XVI wieku sum, o jakich się XV w. jeszcze ani śniło. Dawną młodszość kultury polskiej nowy wiek zupełnie usunął: wielkie miasta polskie dognały zagraniczne niemieckie, Uniwersytet przegonił niejeden niemiecki, duchowieństwo liczyło pierwszorzędnych luminarzy, toż literatura łacińska i polska; szlachta nie zadowoliła się wychowaniem domowem, lecz tłumnie zagranicę do Włoch, Niemiec, do Francji nawet wyjeżdżała i tam się „polerowała". Cudzoziemcy, Włosi i Niemcy, kupcy, budownicy, masztalerze, muzycy zlatywali się do żeru polskiego; ubiór dawny zarzucono zupełnie i nie było kroju, któregoby Polak nie naśladował, a co on złota i srebra na szyję i ręce (manele) wkładał, nie mówiąc o perłach i drogich kamieniach na siebie i żonę, pochłaniało niejedną roczną intratę. Wino i potrawy cudzoziemskie zastąpiły miody i piwa i pieczyste domowe. Skądżeż brać pieniędzy, jeśli nie z ziemi, t. j. z chłopskiej roli i z folwarcznej, a z lasów na maszty i popioły. Rycerz dawny

nicze w Poznaniu“ przy uniwersytecie poznańskim. Główną zasługę w zorganizowaniu tego zakładu przypisać należy prof. d-rowi Bronisławowi Niklewskiemu, który od pierwszej chwili powstania tego studjum, do dnia dzisiejszego, nie przestaje być jedną z czołowych sił naukowych tej „Alma mater“ rolników wielkopolskich.

*

Dalsze lata powojenne obejmują wytężoną pracę organizacyjną, tak bardzo, z konieczności, zaniedbaną w latach wojennych, przejściowych. To też C. T. R., dbałe o ten czynnik podstawowy, każdego gospodarstwa, mającego być lukratywnem, organizuje osobny dział tych zabiegów, a prof. St. Moszczeński, stając na czele tego działu, informuje czytelników G. R. (Nr. 5, 1922) o fakcie dokonanym, w swym artykule p. t.: „Podstawy pracy organizacyjnej w gospodarstwach wiejskich“. Dowiadujemy się tam, że: „Stał się doniosły fakt: Komitet C. T. R. powołał do życia Wydział organizacyjny gospodarstw wiejskich“. Dział zagadnień natury organizacyjnej należał przed wojną do Wydziału Rolniczego. Było to „Biuro porad“, kierowane wyborną ręką znakomitego doradcy, wielce zasłużonego prezesa tegoż Wydziału, p. Wilhelma Meylerta. Mnogość prac cechowała ten okres. Wiele gospodarstw otrzymało zdrowe zasady organizacyjne na podstawie na miejscu dokonywanych badań przez p. Meylerta lub rzeczoznawców, powoływanych przez niego. Kto z rolników nie mógł, czy nie chciał korzystać z badania swego gospodarstwa na miejscu, wysyłał zapytanie do „Biura porad“, lub do redakcji „Gazety Rolniczej“.

Nowo utworzony wydział organizacji podzielono na cztery sekcje, mianowicie: I organizacji gospodarstw folwarcznych, II rachunkowości, III organizacji gospodarstw małych, IV statystyczna. W ten sposób objęto całokształt tych czynności gospodarczych, które się nawzajem popierają i uzupełniają. W dalszych numerach G. R. spotykamy znowu temat „Ognisk Kultury Rolnej“, i tak w N-rze 9 G. R. (r. 1922, str. 218) Red. J. Lutosławski odpowiada p. E. Kolasińskiemu, kierownikowi Ogniska Kultury Rolnej w Opatowcu, i twierdzi, że: p. K. „żadnego argumentu mojego nie starał się nawet obalić. Uznał za wystarczające powtórzyć szczegóły programu „Ognisk“, dostatecznie wszystkim znane, czem naturalnie nikogo, a najmniej mnie — nie przekonał. Wskutek tego zmuszony jestem wszystkie motywy swego rozumowania podtrzymać aż do czasu, gdy zostaną systematycznie zanalizowane i — w danym razie — zachwiane“. A dalej: „Akcja „Ognisk“ ma założenie, zdaniem mojem, teoretyczne, a nawet trącące doktryną, jak to starałem się wykazać w zeszycie 49. G. R.“ (r. 1921). — „Pozostanę też do czasu sceptykiem na punkcie „Ognisk Kultury Rolniczej“. Pytanie zaś: „Co zrobić z zarezerwowanymi objektami dla celów, zmierzających do podniesienia kultury rolniczej“ — to przecież zagadnienie osobne.

Od chwili napisania tych wyrazów upłynęło 13 lat, i o ile sądzić można, nic nie straciły na swej sile i słuszności.

W N-rze 10-ym G. R. (1922) znajdujemy ciekawy i charakterystyczny dokument, jak dalece owa ustawa o „Reformie Rolnej“ nie była przygotowana, obmyślona i oparta na bodaj-jakich naukowych podstawach, kiedy dopiero w parę lat po jej wprowadzeniu niektórym Urzędom Ziemskim sumienie spać nie pozwalało i pragnęły mieć jakieś naukowe oparcie w swych poczynaniach. I tak w wyżej zaznaczonym numerze G. R. znajdujemy odezwę Urzędu Ziemskiego, który zwrócił się do dyrekcji Studjum Rolniczego Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, oraz do dyr. Akademji Rolniczej w Dublanach, w poszukiwaniu podstaw naukowych dla umiejętnego stosowania art. 2. ustawy z dn. 15-go lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej. Na tę odezwę odpowiedzieli: prof. dr. St. Surzycki i prof. dr. St. Pawlik. W odpowiedzi prof. Surzyckiego czytamy, że odezwa była przedstawiona stałej komisji rolniczej Wydziału Filozo-

---

odmienił się w gospodarza, obronę ojczyzny zdawał na wojsko zaciężne, na nowe kwarciane i wolał podwyższenie łanowego, aniżby sam stawał pod chorągiew; bronił niby ojczyzny własną piersią (bo twierdz nie było), w istocie opłacał się tatarzynowi haraczem („podarkami“) a zadowalał rotami królewskiemi (kwarciane) i pańskiemi. Wici na wojnę nie rozsyłano (po fatalnym eksperymencie z wojną kokoszą); „okazywanie“ (roczny popis szlachty co do broni i musztry) zbywano byle czem, rycerskie ćwiczenia, a z niem i broń uległy zapomnieniu, albo zaniedbaniu, jak to Kochanowski w satyrze wypisał:

Skowaliście ojcowskie granaty (oszczepy) na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicach kwoczki siedzą, albo owies mierzą
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą.
Kotczy (u powozu) to nadzieżny (pewny) koń
a poczet*) zaś woły
Które stoją i w stajni i w tyle stodoły.
To już rotmistrz co fuka na chłopy u pługa,
A jego przedniejsza broń, toczona maczuga (pałka)
Niemaż dziś w Polsce jeno kupcy a rataje
To największe misterstwo, kto do Brzegu z woły
A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły...
Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy,
Wieście z boru do Wisły burtnice i ławy,
Palcie lasy na popioł, rąbcie na wańszosy...

*) Poczet, to pachołcy, towarzyszący rycerzowi na wyprawę.

*

Złoty był wiek, bo złotym pokojem cieszyła się Polska, gdy kraje sąsiednie albo w bratobójczych walkach, albo w inwazji tureckiej tonęły; złoty, bo nigdy nie garnęła się dawna Polska gorliwiej i skuteczniej do nauk; bo osiągła przynajmniej dla szlachty zupełną wolność sumienia, czego jej pobliskie narody zazdrościły; bo stała w żywej wymianie przez tłumne nieraz długotrwałe wyjazdy z zagranicą i jej myślą postępową. Ale już zakreślał się coraz wyraźniej właściwy charakter kultury staropolskiej, kultury wiejskiej.

IV.

Najpierw w stosunku co do miast i mieszczaństwa. I inna szlachta siadywała, jak polska, po dworach i zamkach własnych i gardziła mieszczuchem, ależ zjeżdżała i do miasta, szczególniej porą zimową dla towarzystwa, jeśli nie dla dworu, a nie odsądzała mieszczanina od czci i wiary. Krótkowidztwo szlachty polskiej upatrywało zawsze tylko ujemne strony bytu miejskiego: Hałas i pośpiech, ścisk, brud, natręctwo wszelkiej zgrai, czyhanie na zysk, choćby nieprawy, brak dobrej wiary, próżniactwo (pozorne nieraz), wszystko przeciw wsi spokojnej,

ficznego, w której skład wchodzą wszyscy profesorowie zwyczajni i nadzwyczajni, mianowani dla Studjum Rolniczego, oraz trzej członkowie Wydziału Filozoficznego, powołani przez dziekana. Treść odpowiedzi prowadzi do tego, że: „Wszelkie mechaniczne, administracyjne ograniczania obszaru tego rodzaju gospodarstw, przedstawiających wyższy typ wytwórczości rolniczej, musiałby nieuchronnie prowadzić nietylko do wstrzymania ich produkcyjności, lecz nawet do ich powolnego zamierania z ogromną szkodą dla produkcji rolniczej państwa".

Zatem: „Komisja uznaje, że nietylko te gospodarstwa, które powyższe gałęzie posiadają (poświęcone wytwórczości nasiennej, hodowlanej, lub rybnej, jak również uprzemysłowione) powinne pozostać w rozmiarach swych nienaruszone jako niezbędne dla produkcji rolniczej całego państwa, lecz również należałoby ochronić wszelkie te gospodarstwa, które do takiego rodzaju wytwórczości przejść pragną i reorganizację w tym kierunku przeprowadzają, a to ze względu nietylko na utrzymanie kultury rolniczej kraju na odpowiedniej wysokości w naszem Państwie, wybitnie rolniczem, lecz i dla jej dalszego, nieskrępowanego żadnemi ustawowemi normami rozwoju" (str. 242).

Po bardzo szczegółowem i, w miarę możności, cyfrowem zilustrowaniu sprawy, opracowaniu wszystkich rodzajów gospodarstw rolnych, większych, wymagających, dla dobra kraju, zupełnej nietykalności dla celów reformy rolnej, Komisja Uniwersytetu Jagiellońskiego konkluduje, jak następuje:

„Wogóle da się powiedzieć, że gospodarstwa rolne, jak każde organizmy społeczne czy biologiczne, nie dadzą się dowolnie okraiwać bez naruszenia równowagi swych funkcyj, a więc bez jakościowego i ilościowego zmniejszenia produkcji" (str. 247). Wreszcie: „Praktycznych prób w kierunku takiego sztucznego regulowania ich wielkości (a jedynie na rezultatach osiągniętych w praktyce możnaby się opierać) do tej pory literatura fachowa nie notuje, gdyż w zachodnio-europejskich, wysoko kulturalnych państwach, takich prób wogóle nie przeprowadzają, rozumiejąc ich szkodliwość; w Rosji zaś przy przeprowadzeniu reformy rolnej, nawet rządy bolszewickie, rozumiejąc ważność nasiennictwa i przemysłu rolnego dla państwa i ludności, wyłączyły z reformy gospodarstwa nasienne i przestrzegają ich nietykalności z największą surowością" (str. 248).

Zresztą wiemy dzisiaj, że t. zw. „reforma rolna", t. j. rozczłonkowanie większej własności w Rosji było tylko do czasu, jako wynik konieczności, ale dziś, po puszczeniu w ruch olbrzymich fabryk traktorów i innych maszyn rolniczych, oraz przygotowaniu wykwalifikowanych fachowców rolniczych, nastąpił dalszy etap, a właściwie wprowadzanie w czyn idei socjalistycznej, t. j. niszczenie indywidualistycznych, drobnych gospodarstw, a natomiast łączenie ich na olbrzymie, już państwowe latifundja; czyli przeprowadza się „kolektywizację". Zatem słusznie Komisja krakowska twierdzi, że przykładu reformy rolnej, takiej jak w Polsce, nie znamy nigdzie.

Imieniem Oddziału Rolniczego Wydziału rolniczoleśnego Politechniki Lwowskiej odpowiedział na to samo pismo prof. dr. Stefan Pawlik, z którego to referatu warto przytoczyć ważniejsze ustępy. I tak: „Podkreślamy wreszcie, że niemieccy autorowie w ekonomice rolniczej późno bardzo zaczęli zwracać uwagę na znaczenie inteligencji gospodarza, jako czynnika produkcji, gdy tymczasem u nas już w pierwszych dziesiątkach ubiegłego stulecia, zasłużony długoletni profesor wileńskiego uniwersytetu (1818—1832), potem profesor i dyrektor Instytutu Rolniczego w Marymoncie, Michał Oczapowski, szerzy słowem z katedry i w dziełach swoich zaznacza, że inteligencja gospodarza jest czynnikiem produkcji" (str. 249). A dalej: „Na pytanie, postawione nam przez Urząd Ziemski, odpowiadamy negatywnie, podanie bowiem pewnych bardzo ogólnikowych cyfr i wskazówek byłoby, naszem zdaniem, absolutnie rzeczą błędną, bo mogącą prowadzić do nadużyć, ewentualnie do spa-

---

uczciwej, szczęśliwej. Od Kochanowskiego panny dwunastej w Sobótkach, i jej hymnu na pożytki i wczasy wiejskie ciągną się nieprzerwanie chwałośpiewy jedynego upragnionego dla szlachty życia na własnym zagonie, głównego motywu sielanki szlacheckiej. O mieście głucho, chyba szydzą z niego, np. o miejskiej przyjaźni (pożyczyć rożna!), a w całej bogatej literaturze staropolskiej brak utworu, poświęconego specjalnie miastu: jedyny Glicner, r. 1557 książeczki o wychowaniu dzieci spisał, gdzie tylko o miejskich mowa. Są „enkomja" (pochwały) dla piwa, wódki i tabaki, tylko nie dla miasta. Brak zupełny zmysłu dla oceny miast i ich znaczenia w dziejach państwa, kultury, bogactwa krajowego. Rej np. posiadał kamienicę w Krakowie, ale nie miał pojęcia o Krakowie; w mieście uderzyło go najbardziej co obserwował na rynku: czego też nie chwytają się ludzie, by się „gnarować" (pożywić). Był tylko jeden szlachcic, który szlachcie gorąco zalecał, by w miastach między ludźmi, nie w borach osiadała, bo na wsi jakżeż kogo wychowywać? on wyrośnie jako dziczek, do każdej samowoli skłonny, bo któż go na wsi do porządku włoży? W mieście poskromią go już ustawy same, uszanować rządność przyuczą. Ależ i ten szlachcic (Marcin Bielski), gdy o miastach pisał, umiał tylko szalbierstwa miejskie, oszustwa i wyzyski przekupek, rzemieślników i t. d. wyliczać. Prawda, kreślił satyrę, więc dobierał szczegółów dla karcenia, podobnież, jak mieszczanin Klonowic, gdy w „Worku Judaszowym" wszelkie typy miejskich wydrwigroszów, frantów, złodziei wystawiał. Jedyny Wacław Potocki zdobył się na krótki wizerunek poetycki Krakowa, na jego mieniące się dachy i t. p.; inni opisywali budzenie się hałaśliwe miasta do rannej pracy. Niema drugiej literatury dawnej tak ubogiej w urbanizm, jak Polska: występują w niej mieszczanie dopiero na schyłku epoki króla Stanisława i to przeważnie w roli ujemnej. Szlachcic nie mógł się oderwać od wsi; chwile spędzone z musu (dla procesów, czy dla Sejmu albo u dworu królewskiego) w mieście uważał za stracone. Do tego upośledzania miasta przyczyniał się walnie i brak wystawnego życia dworskiego, które właściwie za dwóch pierwszych Wazów się rozwinęło. Za Jagiellonów i Batorego wielkiego dworu nie prowadzono: byli dworzanie, sekretarze, kancelarje i t. d., aleć stary król żył skromnie, był za stary dla prowadzenia wystawnego życia (synek wówczas za młody). Zygmunt August ludzi i dworu unikał, a Batory umykał z Krakowa na łowy. Jednostajność życia miejskiego i dworskiego przerywały na chwilę koronacje, wjazdy, jakiś festyn wyjątkowy (np. śluby Zamoyskiego z Batorówną).

Odtrącał zgiełk miejski i dworski domatora szlachcica, cóż dopiero wzgarda, z jaką patrzył na mieszczucha bez broni i herbu, któremu nie wolno było posiadać dóbr ziemskich, a jeśli je nabył, mógł je byle szlachcic iure caduco u króla uprosić! Pogarda trafiała stopniowo szlachcica, coby do miasta się udał, urząd miejski spra-

czenia zasad reformy rolnej i nie odpowiadałoby intencjom, jakie przyświecały Sejmowi, uchwalającemu wspomnianą ustawę. Proponujemy, by o racjonalności danego gospodarstwa wydawały opinję Zakłady naukowe rolnicze przez swoich delegatów. Opinje te opierałyby się w każdym poszczególnym wypadku na podstawie przeprowadzonych studjów i badań na miejscu. Opinja wydelegowanego referenta byłaby miarodajnym dokumentem dla Urzędu Ziemskiego".

Jak wiemy, z tych zupełnie słusznych rad, chroniących kraj od istotnie dzikiej, bezplanowej parcelacji, bo wynikającej tylko ze zbytniego obdłużenia danej większej własności, którą racjonalnym planem finansowym możnaby uratować i powrócić jej znaczenie kulturalne — nic nie było dotychczas wprowadzone. Najwidoczniej, w danym razie inne cele kierują u nas reformą rolną, lecz nie kultura kraju, utrzymanie produkcyjności i t. p., któremi nieraz się łudziliśmy.

W tym samym numerze G. R. czytamy okólnik, jaki Główny Urząd Ziemski rozesłał był Urzędom Ziemskim Okręgowym. Chodzi tu o to, że urzędy Ziemskie wadliwie — zdaniem Gł. Urzędu Ziemskiego — przeprowadzały tylko częściowe parcelacje, a nie aż do pozostawienia przepisanego maksimum władania. Pisze zatem Gł. Urz. Ziemski, że: „Z uwagi, że nadwyżki te ponad 180 ha w bliższej lub dalszej przyszłości zostaną wykupione i przeznaczone do rozparcelowania — można przewidzieć, iż większość wykazanych przez O. U. Z. objektów ulegnie powtórnej parcelacji. Otoż takie kilkakrotne parcelowanie jednego i tego samego objektu nie jest wskazane" (str. 252). Motywowania tego „niewskazania" nie zamieszczamy, gdyż zgóry zapewne każdy z czytelników tych słów domyśla się, że względy, wytoczone przez profesorów Studjum rolniczego, krakowskiego i lwowskiego, zupełnie tu nie były brane pod uwagę.

To też, z powodu tego okólnika, Centralne Tow. Rolnicze wysłało do Gł. Urzędu Ziemskiego odezwę, podpisaną przez prezesa M. Kiniorskiego. Główne ustępy są tu następujące: „Pomijając daleko idące zastrzeżenia, które moglibyśmy przedstawić co do celowości zarządzenia powyższego, zwracamy uwagę na stan rolnictwa w dobie obecnej, który wskutek zniszczenia przez wojnę, nietylko jeszcze nie dorównał w produkcji rolniczej normom państw innych, ale nie doprowadził jej nawet do norm przedwojennych. W byłej dzielnicy pruskiej, która bezpośrednio nie była dotknięta wojną, produkcja wynosi zaledwie 50% plonu przedwojennego zbóż kłosowych. Doprowadzenie rolnictwa do stanu normalnego wymaga znacznego nakładu kapitału, którego rolnicy przeważnie nie posiadają." A dalej: — „Jeżeli więc na zapłacenie daniny rolnicy zmuszeni są sprzedać część ziemi, to jasnem jest, że i na uzyskanie niezbędnego kapitału obrotowego i inwestycyjnego niejednokrotnie zachodzi konieczność sprzedania częściowego ziemi. Nie znaczy to jednak, ażeby siłą konieczności zmuszać posiadaczy większych przestrzeni do zmniejszania posiadanych warsztatów do norm przewidzianych. Tego rodzaju przymus musi wywołać wręcz przeciwny efekt: zamiast częściowej parcelacji, otrzymamy zupełne jej wstrzymanie, a rolników pozbawimy możności pozyskania niezbędnego im inwestycyjnego i obrotowego kapitału." A dalej:

„Obywatele polscy, powracając do Ojczyzny, liczyli na to, że będą w możności kupienia odpowiedniej ilości ziemi w tych miejscach, z których pochodzą." — „Pozbawienie ich możności nabycia ziemi w warunkach dla nich dogodnych, nietylko wpłynie ujemnie na produkcję rolną, ale narazi ich na stratę materjalną, wywołaną przez nieuruchomienie w swoim czasie posiadanego kapitału. To samo zakaz nabywania ziemi przy dowolnej, częściowej parcelacji dotknie i miejscowych rolników, którzy, mając pewne, oszczędności, chcieliby rozszerzyć swoje karłowate gospodarstwa" (str. 253).

W następstwie powyższego wystąpienia C. T. R., Główny Urząd Ziemski rozesłał pod datą 10/II 22 r.

---

wował, albo o zgrozo! w sklepie za ladą, w szynku za kwartą przy byle rzemiośle zasiadał; zabroniono to szlachcie już na początku XVI wieku dla odróżnienia stanów, ale od r. 1657 szlachcic taki i jego wówczas spłodzone potomstwo tracili prawa szlacheckie; tak działała od starożytnych przejęta pogarda pracy rzemieślniczej, t. j. pierwotnej niewolniczej; z tej wzgardy zakazywano mieszczankom noszenia drogich futer i materyj. Handel sam np. drzewny lub zbożowy nie był bynajmniej wzbroniony; każdy szlachcic mógł do Gdańska lub Rygi ze swojemi tratwami lub dubasami stawać i z miejscowymi kupcami o cenę się targować; tylko drobny handel i przemysł ubliżał klejnotowi. Wyprzedaż rabunkowa surowca drzewnego (masztowego, budulcowego, potaszu), dostawy zboża i bydła przynosiły zyski, olbrzymie dla kupca, mierne dla wywożącego, ale umożliwiały szlachcie życie nad stan: wina, korzenie (których Polska sama spożywała więcej, niż cały zachód, twierdzili kupcy), stroje i kosztowności pochłaniały sumy wchodzące i kapitał krajowy niewiele wzrastał; bogacili się sąsiedzi, mieszczanie byli od tego handlu wykluczeni; Litwa wywoziła drzewo, Ruś zboże i bydło, Wielkopolska wełnę (owce). Do r. 1648 rósł ten wywóz i wręcz fantastyczne cyfry przytaczał Ł. Opaleński w obronie honoru polskiego, niby przez Szkota (Barklaja) urażonego: zagrody Wielkopolski liczyły po 30.000 owiec; na jarmark jarosławski spędzano 30.000 wołów, a 6—7.000 koni. Rocznie pędzono z Polski około 60.000 wołów; tysiące łasztów zboża spławianego do Gdańska i kamienie wosku wzbogacały szlachtę, która dostatków na nic innego nie obracała, niż na stroje i wina, chyba że majętności dokupywała; na Rusi gospodarka rybna, acz tylko krajowa, równie dobrze się opłacała. I mieszczanin korzystał z tego handlu, jak i ze zbytku szlacheckiego; w handlu przewozowym, jako pośrednik, w handlu winnym i towarowym, jako kupiec, u złotnika kwitło jubilerstwo, tylko chłopowi dokuczał wiek żelazny do krwi i znieprawił go ostatecznie.

V.

Po roku 1648 i następnych zbliżała się kilkakrotnie katastrofa dla Rzeczypospolitej samej; rycerski duch szlachty, odżywszy poraz ostatni, każdą odgromił. Zrujnowano natomiast doszczętnie miasta: wojska obce i swoje plądrowały tak gruntownie za każdym nawrotem, że zrozpaczeni mieszkańcy rozbiegali się po świecie, porzucając domostwa; z tej nędzy mieszczaństwo już się więcej nie podniosło — przy innem ustawodawstwie byłoby niechybnie odżyło. Plagą nową okazali się żydzi, wdzierający się do miast za pobłażaniem duchowieństwa i szlachty; oni opanowali handel, a w przemyśle stawali coraz silniej jako konkurenci; jurydyki duchowne i szlacheckie, wyjęte z pod powinności miejskich, dobijały ubogie pospólstwo, przerzedzane przez mnogie mory; u patrycjuszów miej-

pismo okólne do wszystkich Okręgowych Urzędów Ziemskich i Delegatów Gł. U. Ziemskiego „w sprawie częściowej parcelacji majątków ziemskich", gdzie wyjaśniono: „że wymagania parcelowania jednocześnie całej nadwyżki gruntów ponad 60 ha, 180 ha i 400 ha, podlegających przymusowemu wykupowi na cele reformy, a więc wszystkich folwarków równocześnie ponad 1 zabudowany folwark, nie było intencją pisma okólnego Głównego Urzędu Ziemskiego. W tych wypadkach Okr. U. Ziemskie zezwolić mogą na parcelację pojedynczemi folwarkami w całości. Parcelacja zaś części folwarku w tych wypadkach dopuszczalna może być wówczas, kiedyby do poszczególnych folwarków mógł mieć zastosowanie art. 2 ustawy z dn. 15/VI 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej" (str. 253).

Dalszych zmian nie będziemy przytaczali, bo każdy zainteresowany z łatwością odnajdzie tekst tego okólnika w całej rozciągłości w podanym przez nas numerze G. R. — tu tylko pragnęliśmy podnieść szybkość reagowania ze strony C. T. R., jakkolwiek przynoszącą tylko tak mglisto zredagowane wyjaśnienia Gł. U. Ziemskiego. To też słusznie na końcu podnosi red. G. R. (str. 254), że: „nie można pominąć jaskrawej niekonsekwencji w polityce Gł. Urzędu Ziemskiego, która uderzy każdego przy bezstronnej ocenie zestawionego materjału, zawartego w wyżej zanalizowanych wystąpieniach Okr. Urz. Ziemskiego w Krakowie i Gł. Urzędu Ziemskiego. Polityka urzędów ziemskich z jednej strony pragnie utrwalić zasadę wywłaszczenia, poszukując dla niej nawet, choć daremnie oczywiście — podstaw naukowych, gdy równocześnie wyszukuje argumentów sztucznych dla przeciwdziałania dobrowolnej parcelacji prywatnej, normalnie się u nas rozwijającej, a która byłaby w stanie w zupełności zadowolić postulaty „reformy rolnej". Jeżeli ziemia na „reformę" jest potrzebna — to należy parcelację samorzutną, dobrowolną ułatwiać, a nie dążyć do wzmacniania bezpodstawnie zasady wywłaszczania" (str. 255).

My tu dodamy tylko to, że wszędzie, na każdym kroku, uwidacznia się tu nie troska o małorolnych, posiadających możność nabywania ziemi i przez to powiększania swych gospodarstw karłowatych, lub o rolników reemigrantów, mogących nabywać ziemię za swoje w obcych krajach zarobione silne waluty (Wacław Gąsiorowski: „Ach te chamy w Ameryce!"), któreby wpłynęły do kas państwowych, a jednocześnie którzyby byli rozsadnikami obcej tężyzny i ładu oraz przedsiębiorczości pomiędzy swymi sąsiadami małorolnymi — wogóle nie troska o dobro kraju, jego kulturę i utrzymanie siły produkcjnej — ale jakaś piekielna chęć niszczenia tego, co dotąd było, i to bez jednoczesnego podstawienia czegoś lepszego, wyższego. W ten sam sposób wypowiada się prof. St. Moszczeński (G. R. Nr. 20 i 21, 1922) w artykule: „W poszukiwaniu podstaw naukowych dla reformy rolnej".

*

Jak wiemy, C. T. R. otoczyło od samego początku swego istnienia staranną opieką wszystkie Kółka Rolnicze, zgrupowane około niego. Co do tej działalności wypowiada się p. Bohdan Wieliczko, ówczesny kierownik instruktorjatu C. T. R. (G. R. Nr. 12, 1922) stwierdzając, że „Idąc w myśl dawnych, dobrych zasad zrzeszania, nauczania i wyrabiania obywatelskiego ludu naszego — C. T. R. miało i ma obecnie niejedne trudności do przezwyciężenia. Jako główną trudność należy traktować brak odpowiednich funduszów na uruchomienie pracy w skali, odpowiadającej wymaganiom życia. Pod tym względem, zarówno składki Towarzystw Rolniczych, jak subsydja rządowe, są najzupełniej niewystarczające. Trzeba mieć jednak nadzieję, że zrozumienie olbrzymiej i palącej potrzeby zawodowej akcji oświatowo-kulturalnej wśród szerokich mas naszych obywateli-włościan — nastąpi i przyczyni się do wydatniejszego jej popierania przez Rząd i ogół rolniczy".

---

skich tytuły zostawały, zasoby znikały, lub malały; teraz podzielały i miasta królewskie nędzę ogólną, samowola starostów nie znała granic. Pustki zalegały ulice i place, bruk średniowieczny znikał pod warstwami błota; nieliczni mieszkańce raczej na nędzarzy, niż na mieszczan zakrawali; średniowiecznych wodociągów, zepsutych zegarów na wieży dla braku środków już nikt nie naprawiał; po pożarach odbudowywano wszystko jak najniedbalej; obcy zaznaczali, że miastem się nazywało, co oni za wieś mieli; handel i przemysł wskrzeszali obcy, przeważnie Niemcy za Sasów i króla Stanisława. Dopiero komisje porządkowe, pracujące z różnym wynikiem, wprowadzały jaki taki ład w gospodarkę i nieporządki miejskie. Z Monachomachji wiemy, jak przeciętne miasteczko około r. 1778 wyglądało:

W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem...
Były trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.

Na tę nędzę i na ten despekt mieszczaństwa zanosiło się oddawna; już K. Opaleński prawił, że kijem zbić mieszczanka nie nowina, bo to chłop, nie szlachcic; ucisk i wzgarda osobista łyków, czy zamsików wywoływała u nieco żwawszych gorące pragnienie wybicia się z tego poniżenia; wszelkiemi więc sposobami do szlachty się wdzierali, a przez to nową nienawiść u prawej szlachty wzbudzali, która się nawet o zjadliwe spisy takiej wątpliwej szlachty pokusiła. Dopiero pod wpływem idei oświecenia podniósł się stan miejski powoli głównie drogą ustawodawczą z głębokiego upadku. Nie podniósł się chłop, zsunąwszy się na samo dno nędzy, jeśli sumienie dziedzica tego nie broniło. Strasznie wymowne były skargi W. Potockiego z drugiej połowy XVII wieku na tę „opresję" chłopską; chłop

Wzgardzeńszy od żyda albo od cygana.
Wszyscy go z skóry łupią, począwszy od pana...
Niejeden się też wiesi, woli na powrozie,
Niż mrzeć od bicia, albo w gąsiorze na mrozie.

Poza tem dwór miał jeszcze prawo pierwokupu, jeśli było u chłopka coś do nabycia, np. bydełko za cenę, jaką sam stanowił; prócz roboty polnej wychodził chłop na stróżę (kolejne wartowanie nocne), na szarwark (posyłki, naprawa dróg), a nie śmiał się jawić u dworu bez pocztu (prezentu: kura ale i baran), składał i naturalja z lasu: orzechy, grzyby i jagody, żona przędła dla dworu bez końca. Pan też w swoim interesie rozpoił chłopa: niewolno było chłopu pić poza karczmą pańską, wyarendowaną żydowi; browar dworski ważył nie piwo, ale żyburę tyle a tyle beczek tygodniowo wydając karczmarzowi, który to na chłopów rozkładał; „pij choć złe, a nie chcesz, wylej choć świniom, przecie zapłać karczmarzowi". Czuwano wraz z księdzem plebanem nad moralnością chłopską, nad uczęszczaniem do kościoła, postem i t. d.; karano surowo wszelkie ekscesy płciowe; dyspo-

W N-rze 15-ym G. R. znajdujemy „Projekt ustawy o Izbach Rolniczych“, nadesłany C. T. R. przez Ministerstwo Rolnictwa i d. p., z propozycją wypowiedzenia się w sprawie przesłanych: „Zasad organizacji Izb Rolniczych“. Podejmując obowiązek tej odpowiedzi, Związek Polskich Organizacyj Rolniczych przesłał Ministerstwu Rolnictwa i d. p. pismo pod datą 27 marca 1922 r., gdzie uzasadnia, że: „Tworzenie nowych instytucyj społeczno-gospodarczych, o charakterze publiczno-prawnym, może dać pozytywne wyniki jedynie wówczas, gdy struktura i zakres działania powołanych do życia instytucyj jest dostosowana i zharmonizowana z budową i funkcjami istniejących już instytucyj analogicznego typu. Stąd też Izby Rolnicze — organizacje samorządu rolniczego, winny być dostosowane do organizacji instytucji samorządu ogólnego. Te ostatnie znajdują się jednak dopiero w fazie powstawania, co przemawiałoby za tem, by uchwalenie ustawy o Izbach Rolniczych odroczyć do chwili, gdy będzie ukończona budowa całego systemu instytucji samorządu lokalnego“ (str. 369).

Jak wiemy, dotychczas samorządu istotnego nie posiadamy, gdyż za taki nie można uznawać instytucyj quasi-samorządowych, będących pod bezpośredniem kierownictwem urzędników władz państwowych, rządowych. A jednak Izby Rolnicze potworzono i te zamiast być niejako łącznikiem pomiędzy rządem a samorządem, stały się również instytucjami niemal czysto państwowemi, w czem czynnik społeczny, tak konieczny w instytucjach fachowych, odgrywa rolę zupełnie ograniczoną. To też słusznie konkluduje Związek Polskich Organizacyj Rolniczych, w którego imieniu odpowiedź podpisał M. Kiniorski, że: „Opinie reprezentantów rolnictwa, ustalające wytyczne dla całokształtu działalności, mającej na celu podnoszenie kultury rolniczej, mogą być wypowiadane przez Radę Rolniczą przy Ministerstwie Rolnictwa, która dotychczas, pomimo niejednokrotnie wyrażanego życzenia organizacyj rolniczych, nie została powołana do życia, aczkolwiek podobne Rady istnieją już przy wszystkich ministerjach o charakterze gospodarczym (skarb, koleje, przemysł i handel)“ (str. 372).

Pomimo wszystko Związek Polskich Organizacyj krytycznie, rzeczowo i życzliwie omówił wszystkie artykuły projektu, na podstawie którego funkcjonują dzisiejsze Izby Rolnicze. Ale przedewszystkiem na skutek opinji Zw. Polskich Org. Rolniczych odpadł projekt stworzenia Centralnej Izby Rolniczej w Warszawie, któraby jednoczyła w sobie całe ogólne kierownictwo Izb Rolniczych, prowincjonalnych, i odbierała od nich sprawozdania w celu konkretyzowania ogólno-krajowych potrzeb wobec rządu. Tej istotnie zupełnie zbytecznej instytucji, któraby obciążała tylko swym budżetem jeszcze bardziej społeczeństwo, zaniechano, natomiast najzupełniej słusznie, zgodnie z art. 6-ym zasad o powstaniu Izb Rolniczych, stworzono Związek Izb i Organizacyj Rolniczych, który z poprzednim Związkiem Polskich Org. Rolniczych tworzy obecnie jedną całość, choć dotąd jeszcze zgoła wewnętrznie nie sharmonizowaną; ba — ulegającą wciąż poważnym wstrząsom organizacyjnym, wnoszonym do Związku, niestety, przez te same elementy rozstroju, którym zawdzięczamy zniszczenie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie.

W ten jednak tylko sposób udało się zbliżyć te instytucje quasi-samorządowe, jakiemi są nasze izby rolnicze, do czynnika obywatelskiego, niezależnego, a to na wszelkie odezwy, memorjały i t. p., kierowane do sfer decydujących, może mieć wpływ tylko jak najlepszy.

„Gazeta Rolnicza“, wierna swej zasadzie utrzymywania swego czytelnika w stałej świadomości retrospektywnej, co zawsze było i jest podstawą prawidłowego uświadomienia i pracy, drukuje w swym N-rze 24-ym (1922 r.) w całej rozciągłości przemówienie prezesa C. T. R., M. Kiniorskiego, wygłoszone na dorocznem zebraniu Centr. Tow. Rolniczego. Przemówienie to z przed 14 lat czyta się jeszcze dziś z dużym pożytkiem, gdyż choć niejeden z tematów jest już nieaktualny, ale ileż tu uwag czcigodnego

---

nowano jego rodziną, przystojną dziewczynę, zwinnego chłopaka zabierano do służby dworskiej.

Więc nie dziw, że gdzie było można chłop uciekał od tej niewoli, ależ gdy go wyśledzono, choćby w wojsku, choćby w seminarjum duchownem, okutego w łańcuchach do wsi napowrót wleczono, chyba że ubiegał do magnata; tam obawianoby się go ruszać. Skutki tego znieprawienia były fatalne i dla samego pana: chłop odrabiał pańszczyznę tylko z musu, tylko pod bizunami, więc jak najpodlej; zarazem tracił wszelką chęć i do pracy dla siebie samego, bo albo zabierze mu to dwór albo podwyższy mu czynszu czy roboty. I pozbył się chłop wszelkiej przedsiębiorczości, odnosił się do wszystkiego z zupełną apatją tak dalece, że on jedyny między sąsiadami nie ruszył się z bronią w ręku przeciw panom, jak ch'op niemiecki najpierw w Niemczech a potem w Austrji lub kurucy węgierscy, wichrzący niemal przez dwa wieki. Nawet rewolucja Rusi nie popchnęła „białej haby“ do spółki z „czarną“ i tylko na Podhalu dzięki Napierskiemu i zbójnikom przyszło do buntu, łatwo przez wojska koronne zgniecionego; Ukrainiec nieraz jeszcze porywał się do zbrojnego powstania, zakończył je hajdamactwem i rzezią humańską, ale chłop litewski, t. j. białoruski, nie różnił się indolencją od polskiego, chociaż jego warunki życiowe były wobec ubóstwa ziemi jeszcze gorsze.

Za staroszlacheckiego państwa nie przyszło do żadnego przełomu w dziejach wiejskich; idee oświecenia i filantropji znachodziły poklaski, nie wykonanie; projekt ustaw A. Zamoyskiego upadł głównie dla artykułów chłopskich. Konstytucja 3-majowa ulżyła, jak już i poprzednie, nieco ciężarów (odebrano prawo karania śmiercią, warowano przy niektórych podatkach, że płacić je musiała szlachta, nie zwalać ich na chłopów i in.). Wytknięto u samego początku sejmowania konieczność naprawy, ale rzecz spychano — aż dla braku czasu nie przyszło już do niczego stanowczego, czego dopiero Kościuszko dokazał.

VI.

Z potoków krwi, z popiołów pożogi, z doszczętnej ruiny wielkiej połaci, wybrnęła nakoniec Rzeczpospolita szlachecka. Lecz nie bez znacznych utrat materjalnych i moralnych: odpadło całe Zadnieprze z latyfundjami Wiśniowieckich, Koniecpolskich i in. Ocuciła się szlachta w jeszcze większej pełni swych przywilejów, chłop w tym samym ucisku, mieszkając w coraz gorszej nędzy i wzgardzie. Wobec braku ludzi, a nadmiaru pustek — widocznych skutków gospodarki pańszczyźnianej, kolonizowała szlachta, osobliwie wielkopolska, swe dobra znowu, jak niegdyś (w XIII i XIV wieku) Niemcami katolikami (Bambrami) i protestantami; prawa ręka podpisywała coraz sroższe ustawy przeciw własnym protestantom, lewa wabiła obcych do kraju. Co przedtem nieraz i milczkiem kołowało, stało się teraz jawnym katechizmem politycznym, społecznym

prezesa do dziś dnia nic nie straciło na swem znaczeniu i wartości. A już niepodobna nam nie przytoczyć zakończenia tego przemówienia, które swym wysokim duchem i poziomem sięga niemal wiekopomnych proroctw skargowskich. Proszę tylko posłuchać:

„Nie będę szukał słów dla wyrażenia mej myśli, lecz pozwolicie Panowie przed oczyma waszemi postawić następujący obraz. Oto okres ustalania granic Polski i walki o miejsce wśród innych narodów dobiega do końca. Polska skupia się w zagadnieniach wewnętrznych swego bytu i staje na rozstajnych drogach. W tej chwili, poprostu przełomowej, decydującej o tem, czy Polska dojdzie drogą zdrowej ewolucji ku wyżynom potęgi państwowej, czy też pogrąży się w odmętach anarchji, grożącej jej zagładą państwowego bytu, szerokie masy ludu polskiego, ludu nieoświeconego, lecz pracowitego, spokojnego, instynktownie dążacego do ładu społecznego i obdarzonego silnem poczuciem państwowem, stają chwiejne, bezradne, nie wiedząc, jaką drogę wybrać. Czują one, że głosy, zachwalające im rozkosze anarchji i przemawiające do najniższych instynktów ludzkich, prowadzą je do zguby. Ale próżno oglądają się za ludźmi, którzyby rozświetlili im ciemności i właściwe ukazali ścieżki. Być może, gdy ludzi takich obok siebie nie znajdą, gdy im w tej chwili wahania nikt ręki nie poda, to pójdą za podszeptem złych duchów, pójdą tak, jakby się rzucili w przepaść na zgubę Polski i swoją. Ale kiedyś historja wyda surowy wyrok na tych, którzy mogli ratować, mogli pomóc, mogli lud na drogę odrodzenia narodowego wyprowadzić, a nie uczynili tego, bo, jak mówi poeta — „nie chcieli chcieć"" (str. 589).

Straszne i przejmujące grozą są te słowa, ale dziś, po latach kilkunastu, widzimy wyraźnie, że sama „chęć chcenia", u ziemian, bo pod ich adresem były wystosowane słowa prezesa M. Kiniorskiego, nie wieleby pomogła, gdyż czynnik ten, na którego zgóry wyrok wydano, starannie był i jest zawsze odsuwany od tego, aby mógł jakikolwiek wpływ wywrzeć na te masy ludu, jeszcze dotychczas ciemnego i niezdecydowanego. Coprawda położenie jest mniej tragiczne niż było wtedy, gdy prezes K. ostrzegał ziemian przed ich rosnącą apatją, gdyż widocznem jest, że praca ostatnich lat 50-ciu nie poszła na marne i lud staje się coraz bardziej uświadomiony narodowo i państwowo, w rozumieniu państwa polskiego, niż to było jeszcze przed wojną europejską. W każdym razie wskazania, wówczas otrzymane, posiadają swój walor jeszcze dzisiaj i nakazują każdemu z ziemian, który tylko może, nie zaprzepaszczać dawniejszego uobywatelniającego wpływu na swych sąsiadów małorolnych. Wszak punktów styczności jest jeszcze wiele, których nam nikt nawet siłą odebrać nie może; jest wszak możność działania na terenie rad gminnych, kółek rolniczych, lub w stosunkach prywatnych. Tego wszystkiego nie wolno zaniedbywać, gdyż zło nie śpi, ale czycha zawsze na naszą bezczynność i osłabienie duchowe.

W N-rze 33 i 34-ym, jakby dla ilustracji prawdy powyższego przemówienia prezesa C. T. R., czytamy na pierwszej zaraz stronicy sprawozdanie pod nagłówkiem: „Bilans strajku poznańskiego" — „9 trupów, kilkunastu rannych, miljonowe straty materjalne"; a dalej: „Tymczasem ani władze administracyjne (starostowie i policja), ani organy ministerstwa pracy, od p. Darowskiego poczynając, — nie zrobiły literalnie nic, coby mogło uspokoić wzburzone umysły i podziałać na nie łagodząco. Owszem, wszystkie odezwy urzędowe, komunikaty i całe wreszcie stanowisko funkcjonarjuszów ministerstwa stwierdza, że chodzi im raczej o ocalenie prestige'u Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, ekspozytury Narodowej Partji Robotniczej, aniżeli o zakończenie konfliktu bez uciekania się do środka tak niebezpiecznego i tak dla państwa w skutkach groźnego, jakim jest każdy strajk" (str. 809).

I pomyśleć tylko, że to się działo w Wielkopolsce, w tej dzielnicy naszej, gdzie przed wojną stosunek

---

i moralnym, wyznawanym ogólnie. Artykułami nowej wiary były same stare przesądy: liberum veto, czyli niezawodny sposób uchylania wszelkich najniezbędniejszych reform w interesie własnym czy obcym, żydowskim czy pruskim. Neminem captivabimus nisi jure victum, czyli upoważnienie dla gwałtowników, aby z sądów drwili. Wybór nowego króla, ale nie za życia starego, lecz po jego śmierci, aby fakcjom się lepiej wiodło, wybór pogłówny dla tego samego celu. Wymówienie posłuszeństwa królowi, skoroby ustaw naruszył, ociąganie się od podatku krwi i mienia. Rekatolizacja kraju, t. j. poniewierka przywilejami, służącemi dawniej protestantom. Nieograniczona władza nad poddanymi, samowola, zamiast ustaw miejskich. Cena klejnotu herbowego wzrosła olbrzymio, bo kto go np. przez machinację obcych wrogów postradał, był wydany na śmierć cywilną. Ale wszechwładza szlachty była raczej pozorna, w istocie rządziły fakcje magnackie, wyłudzając dla siebie i swoich starostwa, któremi król szafował, jako jedynym środkiem pozyskiwania panów dla swych planów, chociaż nieraz i na niewdzięczność trafiał. Rozrodzona szlachta często nie miała wielkiego wyboru do poprawy czy ustalenia losu: do wojska wstępowała rzadko, bo stan finansów krajowych nie dopuszczał znaczniejszej liczby, a nie ręczył za regularną wypłatę żołdu, odstraszał więc od tej służby swoich, którzy do obcych przechodzili. Cywilnej służby rządowej, urzędników nie było; posłów sejmowych, panów kraju i deputatów trybunalskich wybierały sejmiki, a cenzusu inteligencji nie było, t. j. nie wymagało się byle przygotowania do pełnienia odnośnych funkcyj; spuszczano się na praktykę i na „prokuratorów", teraz mecenasami zwanych, i ich „palestrę". Panował więc nieład w sądownictwie, jak w administracji, ale ten nieład nie przeradzał się w anarchję; były granice pewne i hasła, których strzeżono: honor rodu, verbum nobile, przewaga rodzicielska, uczucia religijne, podstawy nieraz kruche, ale istotne. Szlachcic czuł się zależnym od pana, któremu głosem i szablą służył; za Sasów innej krescytywy nie było; kraj rozdzielił się na fakcje Czartoryskich, Potockich, Radziwiłłów i innych (najmniej liczną była królewska) i dla samej bezpieczności należało się jednej trzymać, chociaż przy sposobności i przechodów nie brakło. Czego panom litera prawa wobec teoretycznej równości wszystkiej szlachty nie dawała, to osiągali „czapką i papką" szczególniej po sejmikach na prowincji, aby po uzyskaniu poparcia swych widoków nierówność materjalną faktyczną wyzyskiwać do ostatka, posługiwać się panem bratem, jak lokajem i za takiego go cenić, wbijając się nieraz w chorobliwą dumę, podsycaną przez usłużnych wielbicieli humorów pańskich.

Tak się więc przedstawiał polski ustrój średniowieczny stanowy, nie jedyny zresztą w nowej Europie, bo takim samym okazał się pobliski węgierski: nieraz tylko kilka lat dzieliło ustawy polskie i węgierskie, dążące do tego samego celu, np. sejm Presburski z r. 1514

robotnika rolnego do swego pracodawcy, nie mówiąc już o stosunku rolnika małorolnego do folwarcznego, był wprost idealny, t. j. oparty na wzajemnem zrozumieniu i zaufaniu. Strajk, o którym mowa, był zorganizowany w czasie żniw, ale: „Zjednoczenie Zawodowe wzburzyło przeciw sobie ludność miast, która, z całem zrozumieniem grożącej klęski gospodarczej, z niezwykłą ofiarnością, pospieszyła tłumnie ratować marniejące żniwo". — „Ruch to był na wielką skalę, żywiołowy. Dorywcze komitety obywatelskie ogłaszały plakatami mobilizację wszystkich zdolnych do pracy w polu. W takim n. p. Inowrocławiu, nazajutrz po ogłoszeniu odezwy, zgłosiło się około 500 robotników ze wszystkich sfer społecznych i ruszyło natychmiast na zagrożone folwarki. To samo działo się w innych miastach, a zwłaszcza w małych miasteczkach, w których groza zaprzepaszczenia żniw przedstawiała się mieszkańcom prawie naocznie. A że nie był to tylko chwilowy poryw i wybryk fantazji, o tem świadczy całe zaparcie i narażenie się na poważne niebezpieczeństwo tych rzesz robotniczych, które dzień po dniu wychodziły na wieś i, mimo ogromnych przeszkód, dokonywały swego". Objaw ten tak szczytny obywatelskiego pojmowania współżycia miast i miasteczek wielkopolskich ze wsią ziemiańską, musi tu być na wieki zaznaczony i upamiętniony, tem bardziej, że takiego objawu nie można oczekiwać po miastach i miasteczkach w innych dzielnicach Polski, gdzie w składzie ich ludności przeważa element nie-polski, gdyż żydowski, dochodzący niekiedy do 90%, normalnie zaś do 50%. Czytajmy jednak dalej:

„P. Darowski musi zrozumieć i mieć odwagę przyznać, że strajk poznański wygasł wskutek braku istotnych motywów dla siebie. Bezbarwne i pozbawione wszelkiego charakteru i powagi państwowej odezwy ministerjalne dolewały tylko oliwy do tego zbrodniczą ręką wywołanego pożaru. I dzisiaj p. Darowski będzie wobec mas robotniczych miejskich winien drożyzny, jako skutku strajku poznańskiego, którego nie potrafił zażegnać, ani w porę przerwać" (str. 811).

Doprawdy ze zdumieniem czyta się takie opisy z tak niedawnej przeszłości i rozmyśla: komu z wrogów Polski może zależeć na takiem wichrzeniu u nas i dlaczego władze najwyższe państwowe ulegały takim fatalnym wpływom? Rzecz o tym strajku referował J. L.

6. Kronika... Kronika... i jej nauki

„Gazeta Rolnicza" z roku 1923-go (Nr. 40) przynosi nam sprawozdanie z wielkiego zebrania organizacyj rolniczych b. dzielnicy pruskiej, a więc: Zjednoczenie Producentów Rolnych, Centralne Towarzystwo Gospodarcze i Kółka Rolnicze, urządzonego wspólnie w Poznaniu dn. 23 września 1923 r. Zebraniu przewodniczył p. Zygmunt Pluciński, prezes Rady Zarządzającej Zjed. Prod. Rolnych. Przyczyną tego zebrania było położenie rolnictwa polskiego, które mogło spowodować jego ruinę. Bardzo żywo oklaskiwano przemówienie gospodarza małorolnego, p. Bartosza, który wkońcu wyraził się, że idea ścisłej współpracy mniejszej własności wraz z większą jest rolnikom małorolnym, wielkopolskim, bardzo bliską. Wkońcu zebrania „marszałek", jak jeszcze w Wielkopolsce, starym zwyczajem polskim, nazywają „prezesa" czy przewodniczącego większego publicznego zgromadzenia, odczytał rezolucję, przyjętą przez zebranych jednogłośnie:

„Zważywszy, iż obecne położenie gospodarcze uniemożliwia rolnictwu wszelką dalszą produkcję, na której opiera się byt Państwa, a dobrobyt całej ludności, ponieważ zaprzeczyć się nie da, iż Polska jest krajem rolniczym i nim na długie lata pozostanie, wzywają zebrani na zgromadzeniu w Poznaniu, w dn. 22 września 1923 r., zwołanem przez wszystkie organizacje rolnicze Wielkopolski i Pomorza, Zarządy tych organizacyj oraz wszystkich posłów, którym interes rolnictwa leży na sercu, do przedsięwzięcia jak najenergiczniejszej walki przeciwko tym, którzy przez ruinę rolnictwa służą interesom międzynarodowego kapitału

---

przykuł chłopa do ziemi „mera et perpetua rusticitate", t. j. obrócił go w niewolnika, nakazał pańszczyzny jeden dzień w tygodniu i t. d. tak, jak sejm polski r. 1520; szlachta liczna niemal, jak polska, wyrobiła sobie te same przywileje, t. j. wymowę posłuszeństwa królowi, wybór jego, wolność od ceł i myt, powszechny udział w sejmie (którego pierwotnie niższa szlachta wcale nie miała), dwutygodniowa jego kadencja i t. d.; rekatolizacja Węgier odbyła się w tem samem tempie i temi samemi środkami, co i polska, a łacina panowała w Węgrzech jeszcze silniej i dłużej, niż w Polsce już ze względu na rozmaitość języków, panujących na Węgrzech (obok madziarskiego—słowiańskie, niemiecki, rumuński i in.), wzgląd Polsce obcy. A wreszcie i kultura węgierska była przeważnie wiejska, chociaż w mniejszym stopniu niż polska. Mistyczne niemal znaczenie „Korony" było wspólne, Węgry były regnum Marianum, jak Polska; miały swoją szaraczkową szlachtę i t. d.

VII.

W takich to ramach rozwijała się kultura; w ciągu jej 1000-lecia przechodziła od jednolitej barbarzyńskiej do zróżnicowanej chrześcijańskiej rycerskiej, miejskiej, wiejskiej, aby przy powolnem, ale stałem natężeniu jeden stan rycerski wyniósł się nad inne i żądania swe u panujących przewiódł, korzystając z pozbawienia włościan wszelkich praw, a ze słabości miast niezorganizowanych. Dokonały jego pełnoprawności elekcje i narzucił wkońcu ten jeden stan całej dawnej Polsce swą wiejską, bo na władaniu wyłącznie ziemią, opartą kulturę. Jakaż była to kultura, jakie jej cechy w pożyciu rodzinnem i gospodarstwie, jakie jej ideały polityczne i religijne, jaka jej umysłowość? Z uwag następnych wyłączamy kulturę miejską, jako pierwotnie zupełnie obcą, niemiecką, później, gdy miasta spolszczały, naśladującą ile sił szlachecką: zapowiadała się świetnie i wzmagała do XVI wieku, ale w XVII i XVIII zupełnie podupadła, a ograniczona do miast i miasteczek na całokształt kultury ziemiańskiej wpływu nie wywarła; wszelki bowiem urbanizm był tej kulturze zasadniczo obcy.

Niewzruszoną podstawą kultury ziemiańskiej była rodzina, rodzina patrjarchalna z nieograniczoną niczem władzą rodzicielską, szczególnie wobec córek, zdanych na łaskę i niełaskę rodziców; syn mógł się wkońcu ratować i ucieczką z domu, córce tylko klasztor mógł użyczyć wyzwolenia z pod rygoru domowego, aby podpadła pod zakonny. Przy zawieraniu małżeństw dbano o równość rodu i majątku (wiano mężowe odpowiadało posagowi żony); wszelkie mezaljanse zgóry potępiano, szlachcic nie żenił się z mieszczką, chociaż taka żeniaczka ją uszlachciała, gdy szlachcianka, wychodząc za mieszczanina, szlachectwo traciła. Bywały źle skojarzone małżeństwa, szczególnie dla różnicy wieku: za takie nie uchodziło, gdy

z uszczerbkiem własnej, rodzimej produkcji tak rolniczej jak i przemysłowej."

W ostatnich słowach, przed zamknięciem zebrania, zabrał głos p. Pluciński, przypominając wszystkim, że przedewszystkiem pamiętać należy o interesie Państwa i gdyby rolnictwu przyszło znów złożyć ofiary na ołtarzu Ojczyzny, rolnicy powinni potwierdzić, że zasługują na miano dobrych obywateli kraju (str. 864). Powyższą rezolucję i krótkie sprawozdanie podajemy dla porównania tychże z takiemże sprawozdaniem z czasów przedwojennych.

W tym samym roku zorganizowano wielki zjazd rolników na Kresy. G. R. Nr. 5-y przynosi nam program tego zjazdu i wykładów w Wilnie, urządzonych przez Wileńskie Tow. Rolnicze oraz Centr. Tow. Rolnicze w Warszawie. Dalej znajdujemy artykuł pióra p. St. Prus-Wiśniewskiego, p. t. „Na Kresy!", wyjaśniający cel urządzenia tego zjazdu i odczytów. Czytamy tam: „Sprawę utrzymania Kresów przy Polsce musi wziąć w ręce samo społeczeństwo, nie oglądając się na czynniki rządowe. Rdzenne dzielnice Rzeczypospolitej muszą przyjść dziś, zaraz i natychmiast z wydatną pomocą polskiemu elementowi na Kresach Wschodnich. Sprawa ugruntowania polskiej idei państwowej jest dziś tu dla całej Polski niezaprzeczenie najważniejszą sprawą, jeżeli nie mamy być w przyszłości państwem narodowościowem, ale pozostać narodowem." — „Na kresy muszą dziś iść najtęższe elementy, najdzielniejsi pracownicy, najofiarniejsi działacze" — „Centralne Towarzystwo Rolnicze, które w historji oświaty drobnej własności rolnej w Kongresówce tak piękną zdobyło sobie kartę, którego pracę nad uobywatelnieniem szerokich mas wiejskich tak plastycznie podkreśliły ostatnie wybory do obu Izb, wysuwając jego działaczy wszędzie tam, gdzie C. T. R. ożywieńszą rozwijało akcję kulturalno-zawodową, rozumiejąc znaczenie takiej pracy, dąży do przesunięcia jej obecnie na Kresy." — „Udaje się na Zjazd cała Polska rolnicza, aby zadokumentować swą nierozerwalną łączność z braćmi z za Buga, aby swą obecnością na Zjeździe stwierdzić, że dziś najważniejszem w Polsce hasłem jest hasło — na Kresy!" (str. 87).

Jakże sympatycznem echem wpadają w ucho polskie te wyrazy z przed 12-u laty, gdy społeczeństwo rolnicze, reprezentowane w warszawskiem C. T. R., zadokumentowało swoją pracę celową, narodową — w myśl najgłębszych pragnień Polaka, i to bez oglądania się na pomoc sfer rządowych, subsydja, diety, zwroty kosztów i inne pobory, czy „remuneracje". Jak to na pozór niedawno, a jakież olbrzymie zmiany dzisiaj! — Po tych szczytnych staraniach ze strony ziemian o możliwie silne scementowanie naszych kresów wschodnich, następuje parę lat pracy u siebie, na własnych warsztatach, aby o ile możności nie dać się wysadzić z siodła, gdyż wtedy i prace ogólnospołeczne, narodowe, musiałyby silnie ucierpieć przez brak ofiarnych pracowników. To też do roku 1926-go przeważają w „Gazecie Rolniczej" prace, dotyczące techniki rolnictwa, lub jego stosunków handlowych.

W n-rach 1—2 G. R. z tegoż roku znajdujemy sprawozdanie z zebrania odczytowego C. T. R., gdzie prof. St. Moszczeński, prof. M. Górski, W. Wyganowski i dr. Jerzy Klein, dyrektor „Agrilu"*) — roztaczali przed swymi słuchaczami swoje myśli i uwagi na wspólny temat: „Jak prowadzić dzisiaj nasze gospodarstwa, by mieć dochód?". Czytamy tam taki krzepiący zew: „Żywi ludzie nie dopuszczą nigdy do zaniku swych warsztatów pracy. Skupiona w naszej organizacji myśl twórcza, zorganizowana należycie praca zrzeszonych w niej rolników naszych, odmienią stosunki, powrócą nam znowu normalne, niezbędne warunki produkcji."

W tymże samym n-rze pisze prezes Kazimierz Fudakowski: „Bo gdyby mnie kto spytał, co stanowi dziś największe niedomaganie naszego życia zbiorowego, odpowiedziałbym, że naprzód kryzys zaufania, a potem kryzys gospodarczy i finansowy, w którym

*) gospodarstwa rolnego m. stoł. Warszawy.

---

stary pojmował młodą, liczącą na rychłe owdowienie; natomiast babożeńców spotykała wzgarda, a u wdowy bywał chleb gotowy, ale nie każdemu zdrowy. Małżeństwa raili rodzice i „przyjaciele"; dzieci nie pytano i na szlochy córki była jedna odpowiedź: groźba niebłogosławieństwa rodzicielskiego; prędzej ulegała matka błaganiom córki; ojciec, macocha byli niewzruszeni: dzieje małżeńskie panny Stanisławskiej z kretynem Warszyckim aż nadto wymownie to poświadczają; satyra temu przeczy, bo wpatrzona w jakieś ideały nieuchwytnej przeszłości, luźne wypadki uogólnia. Pożycie było wzorowe, przeciwne świadectwa satyry niewiele znaczą. Bywałyż wypadki, że pan panną służebną, a pani woźnicą się zabawiali, ale te wyjątki potwierdzały regułę, a złośliwe języki nie oszczędzały nikogo. Sposobności dla występku było szczególnie dla żon bardzo niewiele, inaczej, niż w mieście; żonę przykuwał do domu obyczaj, którego nie godziło się łamać; że w niedzielę na sumę wyjeżdżała, u krewnych czy znajomych dla festynu rodzinnego gościła, w Zapusty gości przyjmowała i sama w wesołym kuligu ruszała, na tem kończyły się przerwy jej życia jednostajnego, oddanego gospodarstwu domowemu i dziatwie; Matrony polskie nie znały burzliwej młodości. Gorzej słynęły Litewki, w literaturze szczególnie; zawdzięczały to plotkom średniowiecznym (Eneasza Sylwjusza o „Pocieszycielach") i skandalicznemu życiu Radziwiłłówien Anny i Barbary. Naruszanie wierności małżeńskiej było do późnych czasów niesłychaną rzadkością, karaną niemiłosiernie (przypadek z Mazepą okrążył Polskę); raczej dała się panna uwieść i uwieźć, chociaż romansów nie znała (czytała je dopiero za Sasów i to tylko po francusku). I mężczyźni na miłość nie chorowali, pierwszy młody Żółkiewski dla niej targnął się na własne życie, ale umierając zapewniał, że to wcale nie było jego istotnym zamiarem. Rozwodów częstych za Sasów, a szczególniej za Stanisława Augusta, zresztą w Warszawie raczej, niż na prowincji, dawna Polska niemal nie znała, w ciągu procesu kobieta w klasztorze osiadała. Pożycie bywało z reguły wzorowe, nietylko szlachcic, ale i mieszczanin nazywał (w testamencie) żonę „swoim przyjacielem"; że w domu żona rej nieraz wiodła, wychodziło na dobre i panu, który, sejmikując, polując, procesując się, zaniedbywał i dom i gospodarstwo; jej rządność, dom i przed ruiną chroniła. Moralność była więc wzorowa; dla jej przepisów ścisłych, a obowiązujących, nawykało do siebie i niedobrane małżeństwo (wyjątki znajdziemy u Paska, że mąż życzył żonie nieba); że pani zabiła pana, gruchnęło po całej Polsce, aż w pieśni ludowej utkwiło; niewierność żon za wyprawy kijowskiej Śmiałego jest wierutną bajdą, stokroć gorszą, niż o „pocieszycielach" Litwinek.

W żartobliwych pacierzach młodej pary on prosił, żeby „dziatek niewiele", ona, „żeby z dobrą oprawą siedmiu (mężów) pochowała". Majoratów nie było oprócz kilku wyjątkowych; równy podział majątku między wszystkich synów obowiązywał, więc jeśli zależało rodowi bardziej

bez reszty mieszczą się potrzeby i troski naszego rolnictwa.“ — „Jeżeli mowa o roli kredytu w życiu gospodarczem, każdy gotów jest przyznać mu podstawowe znaczenie i stwierdzić, że bez niego niema normalnej wytwórczości.“ I dalej wywodził p. Fudakowski:

„To, co nazywamy dobrym rządem, mieści w sobie pojęcie zaufania ludności do tych, którzy władzę sprawują; zaufanie, że w postępowaniu swem kierują się i kierować się będą względami na dobro ogólne, że władzy swej nie użyją na popieranie jednej grupy ludności przeciw drugiej, na eksperymentalne wcielenie doktryn oderwanych od życia, że ofiary, ponoszone przez obywateli i obowiązki, przez nich wobec państwa spełniane, będą wyzyskane tylko i jedynie na cele dobra publicznego.“ — „Groźnym jest ten objaw osłabienia zaufania, który dziś tak szerokie kręgi zataczać zaczyna w społeczeństwie naszem, że nie są rzadkie głosy, gotowe poddać w wątpliwość zdolność żywotną narodu. Głosy ludzi tchórzliwych i małego ducha, głosy zarazę niemocy siejące i tem szkodliwsze, im bardziej kłamliwe, bo rzeczywistość lat ostatnich wręcz odwrotnej prawdzie świadectwo dawała. Trzeba tylko umieć patrzeć sumiennie i bez uprzedzeń.

„Czegoż byliśmy świadkami? Szeregu aktów dobrej woli narodu, niewyzyskanych, a nawet zmarnowanych przez dotychczasowych rządców naszych. Kiedy w okresie hyperinflacji powiedziano krajowi, że ratunek jego tkwi w wysiłku wszystkich sfer, a produkujących i posiadających w szczególności — sfery te wysiłku tego dokonały, płacąc podatki ponad siły, a często ponad pojęcie słuszności.“ — „Kiedy w celu rzekomego zapewnienia pokoju społecznego dotychczasowa polityka państwowa brała w opiekę konsumenta, poświęcając interesy wytwórców, kraj jej się poddawał, chociaż sfery gospodarcze nie przestawały przestrzegać, że ta właśnie droga prowadzi kraj do ruiny, w której interes spożywcy pogrążony być musi.“

Pozwalamy sobie tu zwrócić uwagę czytelników, zwłaszcza nie ze sfer rolniczych, że te przestrogi były dane przed dziewięciu laty przez ziemianina, który swym głosem reprezentował dużą organizację rolniczą, a jak te przestrogi były na czasie i konieczne, mamy dowód w dzisiejszych stosunkach, które są literalnie tylko sprawdzeniem się tego, co prezes K. Fudakowski głosił jeszcze wtedy, kiedy zwrot na właściwą drogę mógł był sprawić dużo dobrego. Swoje wywody kończy prezes K. Fudakowski słowami:

„Nie jest zatem prawdą, jakoby w narodzie polskim tkwiła jedynie zdolność do bohaterskich porywów, które jak meteory rozjaśniają szarzyznę jałowego życia zbiorowego, bo w szeregu lat ostatnich dawał dowody spoistego działania i poddania się racji państwowej, dowody pokojowych ofiar, ponoszonych wbrew interesom jednostek i grup.“ — „Cavour nie był dyktatorem i nie chciał nim być, ale mocny w sobie, oparty o zaufanie narodu, zapewnił państwu swemu moc i trwałość.“ — „Ufajmy zatem sobie jako naród, bo do tego mamy pełne prawo i pełne usprawiedliwienie. Ufajmy własnym siłom moralnym i materjalnym, które w nieprzebranych zasobach w nas tkwią. Ufajmy ludziom, którzy siłą charakteru, rozumem i oddaniem się sprawie publicznej, gwarancję zaufaniu naszemu dają. A w tej odradzającej się atmosferze zaufania — obyśmy mężów stanu znaleźli, którzyby, wsparci o kraj, zapewnić mu umieli trwałą i wielką przyszłość.“

Podaliśmy tu dość długi ustęp z przemówienia prezesa K. Fudakowskiego dlatego, że zawiera odparcie tak często, jeszcze dziś stawianych zarzutów ziemiaństwu, a nawet całemu polskiemu narodowi. Takie przypominanie, od czasu do czasu, tym, którzy z uporem, godnym lepszej sprawy, wiecznie przytaczają jakieś niby charakterystyczne przywary Polaków, im zupełnie lub w dużej części obce, ale skrzętnie kolportowane przez naszych „najserdeczniejszych“, którzyby nas w łyżce wody utopili, gdyby się dało —

---

na utrzymaniu znaczenia i stanowiska, unikał wielości synów, ideałem było: jedynak z jedynaczką (z Stanisławską Warszycki!), a skutkiem: wymieranie dawnych rodów wielmożnych. Gdzie ubocznych względów nie znano, roiło się od dziatwy, ale nieraz skupiały się wszelkie starania wychowawcze tylko około najstarszego, chowanego pod okiem rodziców, gdy młodszego z mamką i niańką i na folwark odstawiano, nim nieco podrósł. Skargi na braki wychowania były też ogólne, chłopiec rósł na wsi, jak dziczek, pobłażano mu we wszystkiem, cieszono się z jego „animuszu“ i Kolegjum Jezuickiemu wypadało okrzesywać zbyt bujną przyrodę, nieraz od domu znarowioną, gdyż same początki nauki i wychowania zakładał byle bakałarz, znacznie mniej ceniony i opłacany, niż jaki masztalerz. Chłopiec już gasił pragnienie piwem dowoli, a objadał się mięsem; dziewczęta higjeniczniej chowano, żyły też kobiety dłużej i zdrowiej, niż mężczyźni, trapieni podagrą, wystawiani nierównie częściej na dolegliwości klimatu. Chłopiec sam przyuczał się do konia i do szabli, którą mu narazie palcaty zastępowały, stąd też sztuka masztalerska nie wysoko stała. Naukę właściwą zaczynano dość późno (wcześniej nie chwalono) i niewiele od niej żądano, łaciny i frazesów dla koloryzowania mowy, najwyżej cenionej w praktyce życiowej na obchodach rodzinnych czy publicznych; obcy jednogłośnie skarżyli się na te wylewy domorosłej retoryki, na te pięćset słów, gdzieby pięć starczyło. Z Kolegjum Jezuickiego czy Pijarskiego szło się na dwór jakiegoś pana i tu dopiero zaczynało się właściwe wychowanie dla życia, nie dla szkoły. Trwało długo, nim się istotnym dworzaninem np. na dworze wielkopańskim zostało; za służbę bezpłatną (tylko zupełne utrzymanie wraz z pachołkiem i końmi), dalej i płatną, czekała go i krescytywa, wypchanie na służbę obywatelską, pomyślny ożenek, wypuszczenie w dzierżawę folwarku czy majątku korzystne. Czas nie miał wartości, próżne wystawanie godzinami, równie czcze posyłki, asystencja przy panu były głównem zajęciem. Tak u zamożniejszych, u szaraczków chwytał się syn pługa, podzielał pracę ojcowską i spoglądał zazdrośnie z piaszczystych spłachciów mazowieckich na błogosławione strony ruskie. Ideałem „kondycji szlacheckiej“ było usiąść na własnym zagonie i żyć z pracy chłopka; wiersze pod tym tytułem, przypisywane Smolikowi, Morsztynom, Szlichtyngowi, wyliczały przyjemności i wygody tej „kondycji“, pozostawiając „Kraków“ panom, zadowolone małem, gdy „z gębę chleba“ (dosyć na pożywienie), sąsiad nie kłótliwy, żona i dziatki urodziwe, woda dla młyna i ryby, las dla zabawy, pole dla uprawy. Beatus ille qui procul negotiis etc. powtarzał każdy szlachcic na wsze łady i wtórowała mu literatura, od Reja i Kochanowskiego począwszy.

Poszanowanie rodziców było nadzwyczajne, i starszy syn nie ważył się bez pozwolenia usiąść przed nimi i przyklękał na kolano, córka na oba; nie wtrącał się w mowę, słuchał pilnie i uczył się, jak kogo wedle stanu i zna-

jest konieczne z tego względu, że całkowite milczenie mogłoby być uznawane za przyznawanie słuszności zarzutom.

Tenże sam Nr 1—2 G. R. z r. 1926-go zawiera pracę tak zawsze cenionego rolnika-praktyka, jakim był ś. p. W. Meylert. Nosi ona tytuł: „Parę zagadnień aktualnych", a z ciekawszych rozdziałów wyjmujemy tu ten ustęp, w którym p. W. M. pisze: „Stwierdzić możemy uznanie przez rząd nasz, iż położenie gospodarczo-rolnicze kraju naszego bez pomocy władz rządowych kryzysu nie przetrzyma, a większość rolników wkrótce znajdzie się nad przepaścią". (Sprawdzam ceny rynkowe z tegoż numeru i notuję: z dn. 28/XII 25 r. pszenica 36.50, żyto 23.50, z dn. 5/I 26 r. owies 24.25, masło mleczarniane 1 kg — hurt zł 5.60, świnie 120—150 kg. — zł 160.—, od 100—120 kg. 156 zł i t. d. Przyp. ref.)

„Wobec wyżej powiedzianego, sądzę, że nie będzie zbytecznem obecnie już zawczasu głęboko rozmyślać nad tem, na co przedewszystkiem powinniśmy użyć otrzymane pożyczki: od czego zacząć należy, a jakie nakłady pozostawić trzeba do czasu, w którym znów zaopatrzeni będziemy we własną gotówkę." — „Dziś jeszcze niewiadomo, jakie instytucje staną w pierwszym rzędzie dla podtrzymania rolników, czy to będzie odrodzone i w innej postaci działające Tow. Kredytowe Ziemskie, któreby tak samo, jak przed stu laty, nieocenione usługi rolnikom oddało, czy to będą specjalne banki hipoteczne, czy też, jak to Sz. Profesor K. Rogoyski przepowiada, będą to instytucje samopomocy rolników, czy też jedne, drugie i trzecie; w każdym razie pewnem jest, że takie instytucje wkrótce powstać m u s z ą." (nasze podkreślenie).

Dziś wiemy doskonale, że takie instytucje dla rolników, ani pierwsze, ani drugie, ani trzecie — nie powstały. Jakżeż się i dalej autor mylił w swym optymizmie, gdy spodziewał się rychłego przełamania kryzysu, a wtedy: „po przejściu dzisiejszego kryzysu, napewno ci rolnicy, którzy się przy ziemi utrzymają, lepiej stać będą, aniżeli fabrykanci, przemysłowcy i kupcy, a rolnictwo będzie dawało większe dochody i odsetki, aniżeli inne specjalności. Więc warto dziś się skurczyć i przebiedować — oczekując poprawy. Ci rolnicy, którzy przetrwają, staną się parękroć bogatszymi, aniżeli są dziś, a to dlatego, że ziemia, gdy powrócimy do normalnych stosunków produkcji, znów na wszystkich płodach zyski dawać będzie, nie tak jak dziś, kiedy na sprzętach żyta, ziemniaków i buraków stratę bezwzględną przynosi."

Jakżeż nieraz dodatnio działają optymistyczne przepowiednie i t. zw. „podtrzymywanie ducha", ale w powyższych wywodach, tak cenionego rolnika, nie widzimy tego pierwiastku, który winien towarzyszyć zawsze wszelkim optymistycznym przepowiedniom, a mianowicie: dokładne i ścisłe orjentowanie się w ogólnem położeniu i nastrojach pozaziemiańskich. Powyżej, zwłaszcza skonfrontowawszy ówczesne ceny ziemiopłodów z dzisiejszemi, widocznem jest, że autor nawet nie wyobrażał sobie tych czasów, jakie dziś przeżywamy. A jednak i wtedy można było się nie łudzić jakiemiś mającemi powstać instytucjami ratowniczemi dla ziemian, bo nic nie zapowiadało, że nareszcie oczy sfer kierowniczych będą otwarte na znaczenie i niesłychaną wartość dla kraju tej resztki większej własności, jaka jeszcze pozostała. Mamy zaraz dowód tego niewłaściwego optymizmu, gdy w tymże samym numerze G. R. czytamy sprawozdanie z odbytego Ogólnego Zebrania Władz Tow. Kredytowego Ziemskiego z dni 10—13 grudnia 1925 r. Na zebraniu tem, któremu przewodniczył prezes Komitetu Towarzystwa, Wł. Glinka, między innemi uchwalono, że „Ogólne Zebranie przyjmuje z u z n a n i e m (!) do wiadomości sprawozdanie z dotychczasowej działalności i zamierzenia na przyszłość Banku." — My tu dodajemy: „Ziemiańskiego", za którego karygodną działalność, ale nie, zasługującą na „uznanie", doniedawna jeszcze płaciliśmy rozłożone na ogół stowarzyszonych straty i różne manka. Gdzież była wtedy komisja rewizyjna, która w dodatku do-

---

czenia ważyć, kogo w ramię, kogo w kolano całować, a przed kim plackiem do nóg padać, za kim stawać, kogo prosić w kumy, gdzie się samemu wpraszać i t. d. Tradycjonalizm stanowił o każdym kroku, nie zmieniał obrządku weselnego, czy pogrzebowego, kazał sadzić się na jeden i drugi, choćby ze stratą całorocznej intraty. „Zastaw się a postaw się" było hasłem nietylko lekkomyślnej młodzieży. Ceremonjał weselny był tradycyjny, każdy jego szczegół oblewany szczodrą retoryką (przy wręczaniu pierścionków, wieńca, upominków, marcypanów i t. d.) aż do odprowadzania pary do łożnicy, co się bez wszelkiej dyskrecji odbywało; są opisy wesel z niedwuznacznemi docinkami, np. O. Karmanowskiego (i to wcale ostremi). Lecz cóż znaczyły szumne wesela, wobec o wiele szumniejszych pogrzebów, których sławę po całej Polsce roznoszono. Bywało, żo po nieboszczyku, np. po księciu Sierotce pozostał wyraźny nakaz, żeby pogrzeb odprawić jaknajskromniej; uszanowano naturalnie wolę i tak go pochowano, ale urządzono (nie przy Sierotce zresztą) drugi najwystawniejszy pogrzeb, aby honor rodziny nie ucierpiał. Zbytki takie, pochłaniające całe fortuny, przestały obowiązywać za Stanisława Augusta, zato nie obyło się wtedy bez rozluźnienia obyczajów samych, w stolicy głównie; prowincja przeżyła ten kryzys, a w czasach porozbiorowych okazały się dobroczynne skutki żelaznej więzi rodzinnej; ona to broniła ludzi przeciw pokusom, napawała ich patrjotyzmem, karciła wszelkie odstępstwa. Dla czułości i czułostek miejsca nie było, nie folgowano zbytnio uczuciom, hart męski odznaczał i kobiety, a honor rodu i ważność verbum nobile działały skuteczniej, niż przepisy prawne. Nie brakło niestety i odwrotnej strony medalu: „Azażem ja Czech, żeby słowo trzymać", odzywał się lekkomyślny młodzik, a nadmiar przysiąg nietylko w sądzie, ale np. na komorze cłowej, obniżał ich wartość i nie trudno było o drobną szlachtę, gotową choćby do krzywoprzysięstwa (wymieniał taką W. Potocki). Dla honoru porywano się do szabli, którą każdy szlachcic zawsze ku zgorszeniu obcych nosił, chociaż francuskiej manji pojedynkowej nie było; rąbano się zato z miejsca bez nadzwyczajnych formalności, obowiązujących zagranicą. Podstawy życia rodzinnego były więc najzdrowsze, subordynacja nadzwyczajna, jeszcze dorosłemu groziła chłosta na kobiercu za byle występek, np. za grę w karty, czy w kostki, cóż dopiero za konszachty z fraucymerem. Ceniono koligacje, umiano wyliczać i najdalsze, spółklejnotnik mógł liczyć na poparcie najdalszych „stryjców herbowych". Jedyną walną wadą był zbytek, przesadzanie się na służbę, stroje, konie i t. d., co już Kochanowski wyszydzał:

Da kto pięćdziesiąt potraw, da on (zbytek) tyle troje,
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje,
Ty w rysiu, on w sobolu, ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto i t. d.

puściła do dalszej uchwały, a mianowicie: „Jednocześnie postanowiono powiększyć kapitał zakładowy Banku do 10 miljonów złotych, a w celu osiągnięcia powyższego, przez szereg lat, przy opłacie rat od pożyczek złotowych postanowiono od stowarzyszonych pobierać odpowiednie dopłaty. Sumy w ten sposób pobrane na powiększenie kapitału zakładowego Banku, będą ulegały zwrotowi przez Towarzystwo." (G. R. Nr. 1—2, r. 1926, str. 14)

Tak więc niejeden ze stowarzyszonych dopiero dzisiaj się dowie, dlaczego doniedawna płacił te zwiększone raty Tow. Kred. Ziemskiego i to jeszcze wtedy, gdy już o jakimkolwiek zwrocie mowy być nie mogło, bo i dawno samego Banku Ziemiańskiego niema. Tego rodzaju „optymizmy" i „aby zgodnie" załatwianie spraw ogólnego znaczenia, jest jedną z ciemnych stron naszego życia społecznego, ziemiańskiego, do którego jeszcze nie może jakoś przeniknąć zasada: nie usypiania się, jak dzieci, opowiadaniami różowemi, z palca wyssanemi, i staraniem się ukrywania przed ogólnem forum chociażby najfatalniejszych załamań u poszczególnych członków naszego stanu. Tylko trzeźwe ocenianie położenia i bez żadnych osłonek traktowanie wszelkich przewinień, może nam powrócić zaufanie do naszej zdolności przewodniczenia, które to zaufanie, niestety, obecnie tak jakbyśmy u reszty społeczeństwa — utracili, choć wina nasza własna jest tylko połowiczna.

W N-rze 3 G. R. tegoż roku przypomina „w sprawie zapomnianej ankiety Gaz. Rolniczej" Stan. Zieliński, pisząc: „Niezmiernie dawno, bo jeszcze w marcu r. 1925-go, „Gazeta Rolnicza" (Nr. 11 z dn. 13 marca) ogłosiła ankietę nad kierunkiem, jakiemu mają hołdować nasze gospodarstwa, by utrzymać i wzmóc swą opłacalność. W sprawie tak doniosłej, „kapitalnej", jak mówi G. R., dotychczas nikt nie zabrał głosu i sam nawet wnioskodawca, wbrew obietnicy, tematu tego nie poruszył i myśli swej nie rozwinął". Redakcja G. R. pisze w swym odnośniku, że przeprowadzenie tej ankiety napotkało na nieprzewidziane trudności. Mybyśmy sądzili, że już wtedy dawała się uczuć tak dziwna apatja ziemian do zabierania głosu nawet w tak ważnych dla nich sprawach, gdyż instynktownie odczuwali, że wobec coraz bardziej obniżających się cen ziemiopłodów, a istnej wtedy orgji ustaw, „zdobyczy socjalnych" i coraz to innych, nowych podatków i dodatków do podatków, wszelkie spokojne rozważanie o systemie gospodarstw, w tak zresztą różnych u nas warunkach będących, byłoby tylko rozprawianiem czysto akademickiem, dobrem w innych, spokojniejszych czasach. To była zapewne główna przyczyna, że do owej ankiety i wymiany zdań nie doszło — aż do chwili, gdy w roku 1931-ym odbył triumfalną inaugurację swej owocnej działalności — Związek Rolników z wyższem wykszt. Tej instytucji dopiero powiodło się, w oparciu o młodsze, powojenne elementy ziemiańskie, przełamać złowieszczy marazm i zapoczątkować prawdziwie twórczą akcję postępu fachowego w rolnictwie polskiem po wojnie. To jeszcze nie wszystko, choć już bardzo wiele. Ale powróćmy do roku 1926-go.

Nr. 4 G. R. tego roku przynosi nam komunikat Wydziału Oświaty Rolniczej, w którym p. Z. Bańkowski, kierownik Szkoły Rolniczej w Pszczelinie, zaznacza, że statystyka wykazuje, iż 70 % uczniów posiada przygotowanie tylko w zakresie 4 oddziałów szkoły powszechnej. Wobec czego, dopóki szkolnictwo powszechne nie dostarczy lepiej przygotowanego materjału, niemożliwe jest zmniejszenie liczby godzin, przeznaczonych na nauki ogólnokształcące. Dziś niezawodnie stan szkolnictwa, pomimo wszystko, polepszył się, więc niezawodnie można będzie się spodziewać, po niższych szkołach rolniczych, gruntowniejszego wykształcenia fachowego swych pupilów.

Ale i obce tereny nie pozostawały bez obserwacji przez współpracowników Gazety Rolniczej. I tak w Nrze 8 znajdujemy artykuł p. Konstantego Żebrowskiego, p. t. „Jakie środki wskazują w Niemczech dla zwalczania kryzysu rolnictwa?" Oto autor dochodzi do przekonania, że w Niemczech istnieje

---

a od r. 1569 to się tylko wzmogło. Ale znano i skąpców, żyjących niżej stanu i możności i tymi się słusznie brzydzono; żmindak ojciec miewał syna marnotrawcę.

Uroczystości rodzinne: imieniny, wesela, chrzciny obchodzono solennie, starsi raczyli się ucztą (dań kilka, każde z kilkunastu półmisków, najpierw warzone, dalej pieczyste), i trunkiem (węgrzyn wszystkie inne zastąpił, nawet ulubioną w XVI wieku mazię-małmazję), dla którego obowiązywał ścisły ceremonjał, na co Włosi sarkali, któryby i moralista surowo gromił, gdyby nie ów końcowy toast: kochajmy się! Młodzież czekała z utrapieniem, kiedy też zdejmą obrusy, aby w tańcu wyskakiwać, ale „wielki polski taniec" imponował obcym powagą, chociaż były i żywsze: goniony, włoskie i niemieckie tańce (cenar i in.). Miasto nie znało gościnności wiejskiej, która nieraz wszelkie miary przekraczała, rozochocony gospodarz rozdarowywał, co popadło; bywał i gość niedyskret, natrętny i trudno było pozbyć się go, ale „sarmacką" cnotę zachował Polak do ostatka, chociaż już Kochanowski ów temat niedyskrecji poruszał. Uczt owano i na pogrzebach, „stypa" łacińska zastąpiła pierwotną rodzimą „strawę" i tu było obrzędowe ciasto (knysze ruskie), a pamiętano i o ubogich, nietylko w zaduszki.

Tradycjonalizm uświęcał niejeden prastary zwyczaj, np. wiązanie (pasem, ręcznikiem, chustką) na imieniny („wiązany" solenizant wykupywał się pieniądzem lub darem); w ceremonjale weselnym ocalało niejedno nierozumiane już należycie: oczepiny, obsypywanie pary ziarnem, niejedna dawna pieśń niby obrzędowa, np. o chmielu, kołacze, bez których nie było wesela, chociaż się tylko dzieciom dostawały, niegdyś obrzędowe ciasto; u ludu takich przeżytków nierównie więcej, w częstowaniu i obdarowywaniu, w rózdze weselnej i t. d. Chociaż i lud niejedno od dworu przejmował np. oracje weselne; sobótki, puszczanie wianków na wodę — nie było niegdyś wyłącznie ludowym zwyczajem, jak i oblewanie wodą w poniedziałek wielkanocny. Tradycjonalizm nie dozwalał na krok odstąpić od wiekami ubitego toru w morałach i obyczajach, w rodzinie i gościnie, oprócz mody i strojów, które Polak zewsząd naśladował, póki nie ustalił stroju „narodowego", równego dla szlachty i mieszczan (odmienny co do koloru i materji), gdzie żupan był odwieczny, a kontusz z Węgier przybył; kobiety natomiast nie wytworzyły nic podobnego, zawisłe zupełnie od Włoszek i Francuzek. Obce specjały tabaka i kawa w XVII i XVIII wieku i starsza nieco gorzałka, a jeszcze starsze karty „pisane" nabrały zczasem prawa w obyczajach.

VIII.

Drugą walną cechą trybu staropolskiego, obok ścisłej tradycyjności, była sielskość, rustykalizm, gdzieindziej wyznawany na piśmie, w Polsce urzeczywistniony. Zaduchu

przekonanie, iż: „Inicjatywę winny wziąć w ręce nie organa administracji rządowej, które przy najlepszych chęciach mogą tę sprawę tylko badać przy swych biurkach, a sprawą tą winny zająć się organizacje społeczno-zawodowe i Izby Rolnicze.“ — Wiemy, że hitleryzm poszedł w zupełnie innym kierunku, ale czas jeszcze nie wypowiedział się: czy słusznie. Autor dodaje, że: „Nie pomoże tu ani katedra organizacji drobnych gospodarstw, ani wydział badawczy w Instytucie Puławskim, — powinni być wezwani przedewszystkiem ludzie ideowi, którzy nie w celach agitacji politycznej, lecz świadomi wielkiego celu, zaczną badać na miejscu, we wsi, a nie przy biurku w Warszawie, ustrój agrarny polskiej wsi w każdej dzielnicy, w każdym powiecie kolejno“ (str. 159).

Jakkolwiek dziś, wobec wciąż szeroko rozlewającej się apatji, będącej przeważnie skutkiem tak celowego i nieubłaganego odsuwania ziemiaństwa od jakiegokolwiek wpływu na losy kraju, możnaby mieć spore wątpliwości, czy przy pomocy tylko ludzi ideowych, zasiedziałych na wsi, działających, rzecz prosta, bez jakiejkolwiek koordynacji i wyszkolenia metodycznego, dałoby się zebrać tak wiele i tak metodycznie opracowanego materjału, jak to się czyni dzisiaj przy pomocy delegatów Izb Rolniczych i Instytutu Puławskiego, zaprawionych do ujednostajnionego typu badania i tylko tej pracy wyłącznie oddanych, — jednak głos p. K. Żebrowskiego pozostanie na zawsze jeszcze jednym dowodem, jak ziemiaństwo samo zaprzęgało się do pracy społecznej, bez jakichkolwiek widoków korzyści materjalnych dla siebie.

W tym samym numerze Stanisław Podkowa (pseudonim Stanisława Dłużewskiego z Dłużewa, zmarłego w 1935 roku) w artykule p. t. „Skąd czerpać siły twórcze i produkcyjne w rolnictwie?“ dochodzi do wyniku, że dla nas pozostaje jedyna normalna droga wyjścia z tego groźnego położenia, w jakiem się znajdujemy, droga pracy. Żeby była celową — musi być umiejętna i właściwie zorganizowana, aby wydała maksimum rezultatu — nie może być zwykłym kieratem z bezdusznym jego trybem, ale żywotnym organizmem z silną i prężną duszą kierowniczą. A więc konkluduje: „Dusza rolnika jest jedyną siłą, mogącą nas uratować. Z tego skarbu czerpał ziemianin przeszło sto lat zasoby, które w czasie niewoli dostarczały soków ożywczych Ojczyźnie.“ Czy już nie wyczerpał wszystkich — przyszłość okaże.

W N-rze 10 G. R. z tegoż roku znajdujemy w dalszym ciągu rozpatrywania stosunków w Niemczech. I tak w artykule p. t. „Stan rzeczy w Niemczech“ (str. 210) dowiadujemy się z referatu artykułu K. Brandta w „D. L. P.“ (czołowego tygodnika berlińskiego „Deutsche Landwirtschaftliche Presse“), że: „kto nie uświadomi sobie skutków dalszego zaciągania kredytów i nie przystąpi z największem napięciem energji do uzdrowienia swego warsztatu gospodarczego zapomocą brutalnych zarządzeń oszczędnościowych — ten w najkrótszym, łatwym do przewidzenia czasie, stanie się zarządcą już tylko cudzego dobra. Wszelkie oczekiwanie na obcą pomoc, na działanie zapór celnych, bądź na moratorjum dla rolnictwa, czyli jednem słowem na polepszenie położenia z zewnątrz, oznacza zupełnie pewną ruinę. Tylko trzeźwy, kupiecki sposób myślenia i wyprowadzenie odpowiednich konsekwencyj obiecuje powodzenie.“ A w dalszym ciągu pisze autor w N-rze 11 G. R.: „Z reguły schorzenie zamierającego warsztatu rolnego wypływa nie ze zbyt małej wytwórczości brutto, lecz w związku z istniejącem ustosunkowaniem się cen z powodu przeciążenia tych gospodarstw kosztem prowadzenia gospodarstwa, czyli z powodu nierentujących się nakładów gospodarczych.“

A dalej twierdzi autor co do instytucyj kredytowych, że: „wisząca już w powietrzu nieunikniona katastrofa nie jest trafnie doceniana ani w swym całokształcie, ani w swych skutkach“, — „Dlatego już dziś można przepowiedzieć, iż znakomita większość w ten sposób podjętych pozornych tylko sanacyj w niedługim czasie dozna zupełnego niepowodzenia“ (str. 241).

---

miejskiego szlachta nie znosiła, siedziała wyłącznie po dworach i dworkach, po zamkach a zameczkach kresowych. Żyła wyłącznie na łonie przyrody, ale nie istniała dla niej przyroda sama przez się, nie wywoływała jakichś specjalnych uczuć, była poprostu jej warsztatem. Spacer np. nie istniał dla szlachty, ona znała tylko ruch celowy: grzybobranie, połów ptactwa czy ryb, doglądanie pracy w polu, czy lesie, a dla widoków samych niktby się z domu nie ruszył. Przyrodą oddychał szlachcic, jak ryba wodą, więc jej osobno nie służył, nie miał dla niej zmysłu, który dopiero miasto i sztuka (literatura szczególniej) stworzyły. W ogrody się nie bawił, mnisi pierwsi mu je stworzyli, za nimi Włochów i Francuzów z ich geometrycznie stawianemi albo strzyżonemi drzewami, kaskadami i ruinami pilnie naśladował. Poczem i do parków angielskich trafił; spacerów, krajobrazów potrzebował mieszczanin. Ale wieś, nie miasto, sąsiad nieraz za górami, więc ceniono luteńkę i książkę, co chwile od gospodarstwa wolne skracała, a sąsiedztwo, skoro nie za drzwiami, tem wyżej stało, i zgodny sąsiad należał do owej „kondycji“, bo kłótliwy przy rabulistyce panów mecenasów mógł się stać i groźny. Sielskiemi były cera, ruchy, mowa (jędrna, barwna, obfita w przysłowia), obcesowość, śmiech głośny, koncept niedwuznaczny, a raczej i bardzo dwuznaczny (w weselnej przemowie życzy gość potomka, a sam się poleca za ojca — ale chrzestnego i t. p.), szczególniej, gdy kobiet nie było (ale pozwalały one same sobie wtedy więcej, niż później); do sielskości należało nietylko obfite jadło (o piciu rozumiało się to samo przez się), ale i „prynuha“, szczególniej kobiety jej wymagały, ale póki Bacchus panom oczu i zmysłów nie zamroczył zupełnie (kobiety opuszczały stół rychło), nie brakło ani taktu, ani delikatności. Co grzechy taić — szczególnie czasy saskie, kiedy wszystko upadało, przekraczały wszelkie granice i wytworzyły ów „sarmatyzm“, którego się już za Stanisława Augusta brzydzono.

Sarmatyzm, ale nie ów dziki, przesądny i przesadny saski, był cechą całej umysłowości sielskiej; sarmatami byli Kochowski i Potocki (Wacław), sarmatą Rej, którego „Żywot poczciwego człowieka“ był żywotem wieśniaka-szlachcica. Odwiedzali turyści polscy Szwajcarję, ale żaden o Alpach ani się zająknął (pierwszy arjan, S. Przypkowski je podziwiał), jedni jeździli do Bazylei dla Erazma, drudzy do Genewy dla Kalwina i Bullingera; do Włoch jeździli jedni dla humanistów, jak Janicjusz, dla nauki, jak tylu innych, dla ludzi i towarzystwa, nikt dla „lanszaftów“, które sarmaty wcale nie zajmowały, który i kościoły dla cudów, nie dla obrazów i posągów, pilnie zwiedzał i bajdom „cziczeronów“ zawierzał. Sielskość przebijała w rubaszności, prostocie, szczerości sarmaty; nic nie pomagała tresura klasyczna, rubaszność dochodziła np. u Potockiego do sprośności, lecz od wszelkiej lubieżności (tak charakterystycznej dla A. Morsztyna), on, Kochowski i inni dalecy, chociaż ich

O tej samej materji pisze Jan Lutosławski w N-rze 12 G. R., w artykule: „Normalizacja gospodarstwa, jedna z dróg przetrwania kryzysu". Czytamy tu: „Bo co jest tym czynnikiem najbardziej zabójczym w obecnem położeniu? Oto niemożliwe do pogodzenia z rodzajem pracy rolniczej dojutrkowanie, ta łatwość popełniania kroków fantastycznych, graniczących już nazbyt z bezmyślnością. To nie jest gospodarstwo, to jest szamotanie się. A tymczasem w tych warunkach, w jakich dzisiaj wypada prowadzić gospodarstwo rolne, jest wskazana jak najdalej posunięta ostrożność i unikanie — pomimo wszystko — bezplanowości." — „Wysiłek myślowy właściciela czy kierownika gospodarstwa powinien więc być wsparty przedewszystkiem wiedzą fachową" — „Bez fachowej znajomości rzeczy, największy wysiłek myśli nic nie pomoże: bez właściwego przygotowania zawodowego nie wymyślimy tego, co w danym razie i w danem gospodarstwie winno znaleźć zastosowanie." — „Tak samo musimy włożyć największy wysiłek myśli w stopniowe odtworzenie kapitału pieniężnego". — „Ileż sposobności marnujemy wskutek braku namysłu i braku umiejętnego przewidywania, by rozumną oszczędnością krocząc, choć powoli, zdobywać coś na tej drodze — odtworzenia kapitału pieniężnego własnym wysiłkiem, nie licząc ani na Bank Gosp. Krajowego, czy Bank Ziemiański. Słowem myślmy intensywnie a umiejętnie, a gospodarstwa nasze nabiorą znowu stopniowo tak nam drogich pozorów intensywności i cech racjonalnej, na warunki naszych czasów zakrojonej budowy" (str. 262).

— „Ale ostatnie dyskusje na zebraniach odczytowych Centr. Tow. Rolniczego w lutym nasunęły mi poważne refleksje. Nie mówiło się na nich dosyć o tem, jak ukształtować niezbędną akcję ratunkową, a zanadto o tem, jak w dzisiejszej dobie, unikając pospolitych błędów, najdoskonalej gospodarować. I rozszerzyliśmy dyskusję zanadto na szczegóły techniki gospodarstwa." — „Byłem zawsze zdania i podtrzymuję je dzisiaj ze szczególnym naciskiem, że wysuwanie przeciwstawności interesów rolnictwa folwarcznego i włościańskiego jest w najwyższym stopniu szkodliwe. Nie było dawno chwili, w której byłoby tak przeciwskazane, jak dzisiaj — jeśli naturalnie szczerze dążymy do opanowania kryzysu krajowego rolnictwa ze stanowiska gospodarstwa narodowego. Należy przeciwnie zawsze — a dziś w szczególności — dążyć świadomie do ujednostajnienia frontu tych interesów, które, jeżeli są różne, to mogą być pogodzone. Jeżeli to „wyrównanie frontu" wymaga obustronnych ofiar — ofiary te muszą być położone, i to zarówno we własnym interesie każdej ze stron z osobna, jak i w interesie dobra kraju. Dobro kraju sprowadza się tu do stanu harmonji interesów poszczególnych grup, czy warstw producentów rolnych, harmonji, która bynajmniej nie ma, nie może mieć na celu przeciwstawienia się spożywcy. Jest to jasne: spożywców jest na to za wielu wśród samych rolników." — „Dlatego ratunek winien być dany innymi sposobami jednej i drugiej grupie. Tembardziej, że kryzys staje się coraz dotkliwszy, a dotkliwszy dla obu grup w nierównej mierze. Te momenty trzeba mieć wyraźnie na oku przy podejmowaniu akcji sanacyjnej" (str. 264).

Daliśmy tu zasadnicze ustępy z artykułu red. J. Lutosławskiego, gdyż każdy to przyznać musi, że te wszystkie wskazania jeszcze nic dziś nie straciły na swej aktualnej wartości. To samo powiedzieć można o artykule p. Wł. Leszczyńskiego, zatytułowanym: „Jak dziś gospodarować?", a zamieszczonym w N-rze 13 G. R., str. 290 z tegoż roku 1926-go. Przytoczymy tu tylko ustęp ogólniejszego znaczenia, który jeszcze dzisiaj tak żywo ilustruje nam nasze stosunki. Pisze zatem p. W. L., że: „Jak celem niniejszego artykułu nie była chęć nadania mu piętna politycznego, tak niestety ukrywać nie mogę, że Polska, pod względem rolniczym, więc państwowym, uratowana być nie może bez stoczenia boju na śmierć i życie z najokrutniejszem i najniebezpieczniejszem w niej wstecznictwem, jakimi są: rozpasana dema-

---

zasada: naturalia non sunt turpia. Obrazy cenili wyjątkowi znawcy, którzy wkońcu nagościom nie przepuszczali, częściej mistrze cechu św. Łukasza. Sarmatyzmem tchnie dowcip: posiadamy zbiory dowcipów (po rękopisach), wymieniające autorów, biskupów, marszałków w. kor., oberszterów króla Imci i dziwimy się ich banalności: biskup mazur droczy jezuitę Litwina, jak też Litwa kapelusz zowie (kiepura), a Litwin prosi księdza biskupa, niech noster paradisus po mazowiecku wyłoży. Dowcipy bywają najprostsze, gra słów, kalambur i t. p. Szczególniej niewybrednym komizmem szczyciła się małomiejska literatura, sowizdrzalska, niemal godna swego sprośnego protoplasty. Niczego nie obawia się, prócz cenzury kościelnej ta literatura, nawet z logiką niebardzo się liczy, jej rzecznik Haur potępia spędzanie płodu, jako straszny występek, ale sam „niezawodne" na to środki podaje; podobna naiwność dopełnia obrazu tej literatury, omijającej wszelkie skomplikowane zagadnienia. Przesądów, zabobonów jej nie wytykamy, skoro to do wieku, nie do sielskości należy, jeden z najwykształceńszych z XVII wieku St. Lubomirski wyznawał i najgrubsze.

Sielskość miała wielką wadę, nie doceniała płodów umysłowych. Wiek XVII obfitował w talenty, nierównie liczniejsze, niż dawniej bywało, lecz z liczbą w parze szła ich nieproduktywność, t. j. pisali i pisali, ale nie wychylali się z tem na jaw. Wystawiali, jako przyczynę brak środków, ależ te byłyby się znalazły, gdyby się znalazł odgłos w publice, najobojętniejszej na dzieła wyższej wartości, jeśli nie religijne; na rynku księgarskim popłacały modlitewniki (żółtarzyki), żywoty świętych, biblji, ewangelji nie wymagano. Oprócz nich kalendarze, minucje, dla błazeńskich przepowiedni ze stuletniego kalendarza; najliczniej wydawano wszelkie panegiryki, ale tych nikt nie czytał, prócz tych, co je opłacali. Ustało czytelnictwo, po roku 1640 przestano drukować Kochanowskiego, za to wznowiono średniowieczny Żywot P. Jezusa i Wielkie Zwierciadło Cudów Maryjnych. Sielskość nie wymagała strawy duchowej, poziom wykształcenia stale się zniżał, za to wznosiła się liczba procesów o czary, których dawna Polska nie znała, które potępiali np. taki K. Opaleński (on chciał palić tych, co czarownice palą). Sielskość łączyła się i z uporem, postawić na swojem, nie dać sobie w kaszę napluć, i otwierały się kopalnie złota dla pp. mecenasów, co z uporu klientów znakomicie korzystali; łączyła się i z siedmią głównemi grzechami, bo w stałej komitywie z pastuchami i woźnicami nasiąkano wszelakiemi przywarami, zasiadała niższa szlachta i z chłopami w karczmie, płaciła rząd (kolejność) i niezawsze ostrzegała się poswarków i ich skutków. Że u chłopów ciemne strony sielskości jeszcze bardziej ciemniały, rozumiało się przez się, i przyznawało panom pozorną słuszność, że się z chłopami, jak z niesforną dziatwą obchodzili, chociaż na nich wielka wina ciążyła, boć świadomie

gogja i sparodjowany socjalizm Chrystusowy. Ze wstecznictwem, które, miast pochwycić trafnie momenty wielkiego w Polsce przewrotu dziejowego, zanalizować przyczyny, zakreślić środki naprawy stosunków społecznych i gospodarczych, a w rolnictwie, miast sprzyjać naturalnemu dziejowemu prądowi do rozdrabniania ziemi, miast podtrzymywać na siłach zarówno kompleks rozdrobniony, jak od rozdrobnienia pozostający, zajęło stanowisko klasowej nienawiści, stworzyło martwą reformę rolną i patrzy obojętnie na szarpanie żywego ciała Polski, nie dając żadnej pomocy ani odszarpywanym strzępom, ani porozrywanemu ciału, których produkcja, jako organów schorzałych, systematycznie obniża się, aż spaść może do granic niewystarczalności.

„Ten bój już się stacza i chcę wierzyć niezłomnie, że zanimby dotknął Polskę wstrząs gospodarczy z powodu niewczesnych eksperymentów, trwającego wciąż jeszcze omdlewania polskiego rolnictwa, pierwiastek dodatni narodu polskiego zwycięży, do katastrofy nie dopuści, wlewając w jego żyły niezbędny zasób ożywczych soków“ (str. 290).

Z drobniejszych faktów zanotowanych w N-rze 14 G. R. tegoż roku notujemy informację prezesa K. Fudakowskiego o prowadzonych układach z pp. Stanisławem i Zygmuntem Śliwińskimi w sprawie zrealizowania ich darowizny na rzecz C. T. R. na cele prowadzenia kursów rolniczych w Nałęczowie. Informację tę notujemy w tym celu, aby jeszcze raz uwydatnić, że ofiarność ziemian, pomimo tych stosunków, jakie powyżej zilustrował p. Wł. Leszczyński, jeszcze nie osłabła w tem rozumieniu, że ci, co mają więcej, powinni sami wchodzić w potrzeby tych, co mają mniej od nich. Ta ofiarność jednak będzie musiała ustać zczasem, gdy nie stanie takich ziemian, którzy cokolwiek będą jeszcze mieli do ofiarowania. Nastaną wtedy takie czasy, kiedy we wszystkiem trzeba będzie się oglądać na kasy państwowe, czyli wszystko stwarzać z własnej kieszeni, bo ofiarodawców już nie będzie. Z tą widać myślą w dalszym ciągu widzimy rozszerzanie programu „Ognisk kultury rolniczej“, gdyż w tym samym numerze G. R. oświadczył p. Mikułowski-Pomorski, że rząd zajmuje się obecnie sprawą opracowania programu dla „ognisk kultury rolniczej“, a to w celu większego ich przystosowania do potrzeb rolnictwa polskiego.

W N-rze 21-ym G. R. znajdujemy smutne wspomnienia niedawno stoczonej walki domowej, wobec czego redakcja G. R. tak się odzywa do ziemian:

„Rolnicy! odrzućmy wszystko co nas dzieli, skupmy z największem napięciem wolę do harmonijnego wysiłku w zakresie zadań naszego szlachetnego zawodu i obywatelskiej współpracy. Trzymajmy dzisiaj wysoko nasz sztandar z napisem: „Rolnictwo, a obywatelstwo — to jedno!“ „Dajmy tem przykład innym kołom społeczeństwa“.

W N-rze 25-ym G. R. referuje p. J. L. jeszcze o stanie rzeczy w Niemczech, a u nas. I tak: „Musimy, niestety, sięgać po wskazówki do biur rachunkowości rolniczej niemieckich i do nauki ekonomicznej rolniczej niemieckiej. Nasze własne źródła wyschły i żadna prawie nauka z nich się nie sączy. A ta nauka, ze źródeł niemieckich, mianowicie z referatu d-ra Sagawe, wygłoszonego na obradach Tow. Roln. Niem. (D. L. G.) w Berlinie, jest mniej więcej następująca (str. 581):

„Budzimy się dzisiaj, jak po najcięższym śnie. A do otrzeźwienia doprowadzają nas liczby d-ra Sagawe. Pomimo trudnej dzisiaj w rolnictwie rachunkowości, do niej jednej bezpiecznie możemy apelować. Jedno jest pewne, że zniszczono rolnictwo krajowe po wojnie, wskutek błędnej, fatalnej w stosunku do niego polityki, z niezmierną szybkością, lecz wielekroć trudniej będzie odbudować jego podstawy i ujrzeć znowu jego stan kwitnący, tak bardzo ogólnonarodowej gospodarce niezbędny. Ale niech po tych błędach ani skarb, ani ogół konsumentów nie ostrzy sobie przedwcześnie zębów na wysokie plony z wyczerpanych warsztatów rolnych. Najprzód musi być odtworzona normalna dochodowość tych warsztatów,

---

chłopa od wszelkiej nauki — na cóż ona niewolnikowi? — odwodzili i świadomie całą dawną sielską naukę, o której ruiny szkółki świadczyły, zaprzepaścili. Chłop z czasów saskich wyrodził się zupełnie, znędzniał i zdziczał, warunki, wśród których nie żył, lecz wegetował, sielskość, w której się sam obracał, aż nadto tłumaczyła to poniżenie obrazu bożego.

IX.

Tradycjonalizm panował najwyłączniej i w gospodarstwie wiejskiem, czyli ziemiańskiem, miejskie pomijamy. Hasłem jego było: „naj bude, jak buwało“. Przeszło najsilniejszą rewolucję, nie jednak co do techniki samej uprawy trójpolówki, pługa, brony, sierpa, czy kosy i t. d., lecz do zewnętrznych jej warunków. Szlachcic jeszcze w XIV wieku nie gospodarował, miał przy dworze nieraz sporo ziemi, której dla braku rąk roboczych i odbytu sam nie uprawiał; jego dochód stanowiły czynsze i daniny chłopów, on był głównie rycerzem, ale już w XV wieku przetwarzał się powoli w rolnika, który zaczął od uprawy owej dotąd próżno leżącej ziemi przy dworze, od folwarku przez służbę najemną, gdyż przy wzroście ludności, a ciągłych podziałach łanów dziedzicznych nie trudno było o służbę najemną, osadzaną na folwarku i pracującą dla pana. Gdy wzmógł się w drugiej połowie XV wieku popyt w Gdańsku na zboże polskie (przy końcu wieku dosięgał roczny jego wywóz już 10.000 łasztów, za ostatnich Jagiellonów 20.000, a za Wazów 60.000, aby po „ruinie“, nigdy już 30.000 nie przekroczyć), wzrosło znaczenie folwarku już wobec tego, że owe stałe czynsze chłopskie dla dewaluacji monety zeszły na połowę dawnej wartości i niżej, gdy tymczasem coraz wystawniejsze życie szlachty coraz więcej kosztowało. Korzystał więc pan z zależności chłopa, aby na nim wymusić nieco robocizny daremnej na folwarku, którą niby opłacał chłop ziemię pańską, oddaną mu tylko do pracy dla pana obowiązkowej, innemi słowami, aby rozciągnąć folwark i na grunty chłopskie. Chłop posiadał je dziedzicznie, dzielił je synom, ale właścicielem był pan, który, jeśli chłop nie był zakupnym, t. j. jeśli panu roli nie zapłacił, mógł chłopa każdej chwili zmusić do opuszczenia roli, czego w praktyce, wobec braku rąk, nie bywało, chyba że pan chłopów swoich z jednego majątku do drugiego przesadzał. Dokonali powolnego przewrotu najpierw panowie prywatni, przewiedli, że sejm r. 1520 uświęcił dla całego kraju jeden dzień roboczy w tygodniu od łanu, aby zrównać królewszczyzny z prywatną własnością, ale już za Jagiellonów podskoczyła liczba dni służebnych do dwu w tygodniu, i na tem pozostała w królewszczyznach i duchownych dobrach, gdy w prywatnych już od ćwierćłanku (bo gospodarstwa chłopskie przez ciągłe podziały z łanowego i półłanowego zeszły i na ćwierćłanowe i na jeszcze

a wysokie plony są dzisiaj aż nazbyt często równoznaczne z gospodarką deficytową. Trzeba dzisiaj pracą i oszczędnością odtworzyć dopiero kapitał, a wtedy zaledwie przyjdzie czas na gospodarstwo nakładowe, intensywne, na modłę przedwojenną wydajne".

Jako główną radę dla naszych stosunków uznaje autor tylko jedno, mianowicie: „Zaprowadzajmy masowo rachunkowość w naszych gospodarstwach. Innej drogi niema. Musimy wyjść z dotychczasowej ociężałości pod tym względem". Te wnioski i rozumowania posiadają jeszcze dziś swoje znaczenie i zapewne długo go nie stracą. Ale obok słusznych tez i wniosków, jakie nasi autorzy czerpali z piśmiennictwa niemieckiego, spotykamy i takie, których do naszych stosunków nie można, lub trudno dostosować, jednak powtarza się je „za panią matką". Do tych możnaby zaliczyć głos Stefana Pawlika w G. R. Nr. 29—30, p. t. „Powojenna reorganizacja gospodarstw". Tu, powołując się na źródła niemieckie, twierdzi autor, że: „Po wojnie rzucono się do zakładania sadów, na większą skalę. Bardzo to chwalebne — twierdzi autor — ale czy liczono się wszędzie z tem, w jaki sposób to będzie fruktyfikowane? P. Schönberg z Hohenheim twierdzi stanowczo, że wcześniej lub później wielkie przedsiębiorstwa sadownicze znikną. I sadownictwo będzie w przyszłości monopolem włościańskich gospodarstw, zwłaszcza opierające się na kulturze drzew niskopiennych. Tenże autor twierdzi, że produkcja owoców w gospodarstwie włościańskiem bywa zawsze tańsza od t. zw. sadownictwa na dochód prowadzonego" (str. 659).

Już samo ostatnie to zdanie wskazuje na błędność rozumowania, gdyż żadne przedsiębiorstwo, nie obliczone dla przynoszenia dochodu, utrzymać się nie może. Jeżeli sadownictwo w Niemczech w gospodarstwach włościańskich jest taniej prowadzone, niż w sadach przemysłowych, to zapewne dlatego, że chłop zazwyczaj swej własnej pracy nie ocenia i daje ją konsumentowi darmo, gdy ani sad przemysłowy, ani dworski, dokładnie licząc, tak swych wytworów sprzedawać nie może. Ale z chwilą uświadomienia się włościan, a to bezwarunkowo kiedyś nadejść musi, że przy każdym produkcie własna praca winna być zapłacona, różnice te znikną natychmiast, a natomiast wzrosną plusy wielkiej, przemysłowej, lub folwarcznej produkcji, jako produkującej w zasadzie taniej od każdej drobnej produkcji, jak to już niejednokrotnie udowodniono w produkcji przemysłowej, fabrycznej, a jednocześnie opartej na wiedzy fachowej i intensywniejszej pomocy techniczno-sadowniczej i finansowej, nie wykluczając i handlowej, wobec masowej produkcji jednolitego towaru. W sprawie tej rozmawiałem niedawno z jednym z naszych czołowych przedstawicieli ogrodownictwa i sadownictwa, a ten mnie upewnił, że przynajmniej w Polsce nie zanosi się bynajmniej, żeby w przyszłości, dającej się przewidzieć, miało sadownictwo włościańskie wyprzeć przemysłowe i folwarczne. A co do rzekomego masowego, po wojnie, rzucenia się u włościan do sadownictwa, zaprzecza upadek finansowy najpierwszych naszych zakładów ogrodniczych, właśnie w ostatnich latach powojennych, do czego sporo przyczyniły się także i tanio wyprzedające swe drzewka owocowe Ogniska Kultury Rolniczej, działające nieraz nawet w promieniu ekspansji starych i zasłużonych zakładów ogrodniczych indywidualnych.

N-ry 43 i 44 G. R. są poświęcone wyłącznie Kresom Wschodnim, gdyż jak red. G. R. pisze w swej przedmowie: „Kresy Wschodnie, jak powiedzieliśmy, stanowią podstawę wszechstronnego, przyszłego, rozwoju gospodarczego Rzeczypospolitej". — „Jest tam nieledwie wszystko do zrobienia — od podstawowych meljoracyj gruntowych tych niezmierzonych terenów produkcyjnych począwszy".

W N-rze 48 (str. 1137) powraca się znowu do tak już często omawianej „reformy rolnej". Tu p. Konstanty Żebrowski, który o tym temacie wygłosił odczyt publiczny w Uniwersytecie Lwowskim, referuje

---

mniejsze o kilku włókach) dwu dni pańszczyzny wymagano: ustalono i liczbę godzin pracy i odpoczynku. Zrównano niemal służbę folwarczną z chłopską, tamtą opłacaną najmem i wiktem, tę ziemią; chłop nie miał nikędy się udać ze skargą na pana (już Zygmunt Stary usuwał podobne sprawy od jurysdykcji królewskiej). Tak powstały w kraju państwa zupełnie niezawisłe, do których rząd nie miał prawa wglądnąć, w których rządził się despotycznie pan, nie przeciągający jednak strun, żeby mu chłopi nie pouciekali. Pan rządził i sądził we wsi, albo ci, którym to zdawał (niezawsze ku ich zadowoleniu), albo całą gromadę tem obciążał np. rozkładem łanowego i innych podatków. Pan upoważniał zazwyczaj wójta z przysiężnikami, albo gromadę wcale szeroko, oni sądzili wedle prawa zwyczajowego (na podkładzie prawa niemieckiego dawnego), ale mógł chłop od nich do pana apelować, i sądownictwo było ściśle patrymonjalne.

W rozległych dobrach pan nie gospodarował sam, miał od tego swoich komisarzów, ci ekonomów po folwarkach czy wsiach „klucza" pańskiego; w małych sam wszystkiego doglądał. Szło wszystko odwiecznym torem; wprawdzie bierał pan do rąk dzieła ekonomiczne, ale nie było ich wiele, najdawniejsze, foljant Cresentyna (tłumaczony na polski z łaciny nie przez Trzecieskiego, który tylko wiersza pochwalnego dostarczył), był obliczony na średniowieczne Włochy i wyjątkowo dorzucali panowie, jak np. Gostomski lub Ostroróg uwag z własnego doświadczenia (głównie co do poszczególnych gałęzi gospodarstwa rybnego, pszczelnego i t. p., Drohostajski pisał o chowie koni, Ostroróg o psach i in.); nie wszystko drukowano, niejedno zalegało w rękopismach oryginalnych, czy odpisach nawet dosyć liche ramoty, np. Rogali Zawadzkiego (bystrzejszego prawnika, niż gospodarza), memorjał o rozkładzie robót gospodarczych wedle miesięcy (wyciąg z obszernego dzieła, które nie drukowane zginęło) doczekał się kilku wydań. Najbardziej popłacała „Oekonomika ziemiaństwa generalna" Jak. Kaz. Haura, od r. 1675 wydawana i przerabiana obszerna rzecz ekonoma, traktująca o wszystkiem, więc wszystkim użyteczna, oparta na własnem doświadczeniu, ale i na przesądach domowych i na literaturze obcej, ciekawa mieszanina trafnych uwag i marnych zabobonów.

Od reformy zaprowadzenia trójpolówki za wzorem kolonistów niemieckich XIV wieku niczego nie zmieniono. Przeznaczano więc kolejno jedno pole na wysiew oziminy, na drugi rok na jare, czyli jarzynę, z wysiewem wiosennym, a na trzeci rok na ugór-pastwisko, poczem wracała taż kolej. Na gruntach lichych, np. w górach, siano owse, na rędzinach inne zboża; Ukraina nie wymagała trójpolówki, wyczerpywano jej czarnoziem oziminą powtarzaną, poczem przechodzono na inną; ona i bez zbytniego, albo wcale bez nawozu się obchodziła, którym łatano braki staranniejszej pracy rolnej. Tę wykonywano pługiem, sochą tylko na wschodzie, radłem na piaskach

ten odczyt w artykule p. t. „Reforma rolna, a produkcja rolnicza". Tu autor dochodzi do wniosku, że: „Tam, gdzie kultura poszczególnego gospodarstwa rolnego i wiedza samych rolników stoi na niskim poziomie, reforma rolna musi być prowadzona z największą ostrożnością. Nad nowoutworzonemi, drogą wewnętrznej kolonizacji, warsztatami rolnemi musi być rozciągnięta taka opieka przez rządy państwa, któraby wszelkiemi dostępnemi środkami poparła gałęzie produkcji najbardziej odpowiednie dla drobnej własności i tylko tym sposobem mogą być osłabione niepomyślne następstwa poważnych błędów, popełnionych przy parcelacji wielkich dóbr". — „Przy dzisiejszym stanie kultury rolnej w omawianych krajach, i dziś jeszcze idealną strukturą agrarnego ustroju jest taki podział ziemi, w którym zostały zachowane trzy kategorje własności: większa, średnia i drobna — z przewagą tej ostatniej. Im większa intensywność gospodarcza, tym mniejszym może być obszar drobnego warsztatu, koniecznego dla wyżywienia jednej rodziny". — A dalej:

„Zdrowa, normalna ewolucja tego procesu drogą wytwarzania i utrzymania samodzielnej, zdolnej do życia, prywatnej własności chłopskiej, doprowadzi do dobrobytu tej najliczniejszej warstwy ludności w każdym kraju rolniczym i do rozkwitu rolnictwa. Przeciwnie szybka, niegospodarcza i radykalna przebudowa ustroju agrarnego musi doprowadzić, tak jak w Rosji, do zupełnego upadku rolnictwa, do wytworzenia licznych rzesz proletarjatu rolnego na wsi i robotniczego w miastach, a zatem do ogólnej nędzy całego narodu i upadku politycznego państwa. Polska ustawa o reformie rolnej zawiera niestety te groźne pierwiastki rozkładu posiadanych przez nas wartości gospodarczych, a bynajmniej nie znaczy drogi do gospodarczego rozkwitu", (str. 1138). Mamy w tych krótkich urywkach z autoreferatu p. K. Żebrowskiego cały obraz tej smutnej dla kraju sprawy, którą tak eufonicznie nazwano „reformą rolną". Rzecz sama, w zasadzie dobra, i słuszna, od samego początku była spaczona przez postawienie, jako głównego motywu, niszczenia dużej własności, jako rzekomo pojęcia już przeżytego, nie licującego z postępem. Jednocześnie wskazywano na znaczne rozdrobnienie małej własności i niemożność utrzymania się ludności wiejskiej na tak małych jednostkach gospodarczych. Jak wiemy, ten motyw najmniej kłopotał tych, którzy tę „reformę" przeprowadzali; rozparcelowywano większy majątek, dano przeważnie na kredyt ziemię tym, którzy się zgłosili, a o resztę niech się sami martwią ci, co tę ziemię kupili. Nie tak postępowali Niemcy, gdy, w swej zaciekłości hakatystycznej, wywłaszczali większych właścicieli polskich w Poznańskiem i na Pomorzu: jeszcze dziś możemy oglądać te schludne domki mieszkalne i zabudowania gospodarcze, podług dobrze obmyślonego planu wybudowane i otoczone ładnem obejściem i sadem. Na to Niemcy łożyli miljony, ale wiedzieli, że inaczej parcelacji prowadzić nie można i nie wolno. To jednak kosztuje i to dużo kosztuje, tak że nawet Niemcom tchu nie stało. Tymczasem u nas, nie licząc się wcale z właściwym celem parcelacji, jakim jest przedewszystkiem, nietylko utrzymanie dotychczasowej produkcji dla kraju, ale jej powiększenie, potworzono masy proletarjatu wiejskiego, który niejednokrotnie przeklinał już chwilę, gdy tę ziemię nabywał. To też p. K Żebrowski słusznie ustalił ten rys charakterystyczny „reformy rolnej" podług polskiego systemu, gdzie zniszczono majątki, mogące być oparciem dla aprowizacji kraju, zwłaszcza w czasach wojennych, a potworzono organizmy same nieżywotne, opuszczone, nieproduktywne, w których sam właściciel ledwie nędzny żywot pędzić może.

W tymże samym numerze G. R. znajdujemy bardzo ważną odezwę, zatytułowaną: „Stanowisko Związku Polskich Organizacyj Rolniczych w sprawie „manifestu" gospodarczego finansistów", podpisaną przez pp. Kazimierza Fudakowskiego, Jerzego Gościckiego, Antoniego Jundziłła, Hipolita Wąsowicza, Feliksa Wojewódzkiego i Zbigniewa Żółtow-

---

i kamieniach, gdzie pług czy socha się łamały. Orano wołami, (krów nie wprzęgano), konie nie wszystkie wsie posiadały i chłop ich niewiele, albo wcale nie hodował. Flisem spuszczano do Gdańska, Królewca, Rygi, ziarno wyborowe i staranniej je szuflowano, bo kupiec gdański miał w czem przebierać. Zboża dostarczała Korona (Małopolska) i Ukraina, gdy gospodarstwem lasowem stała Ruś (Wołyń, Polesie, ziemie nad Niemnem); ale i Korona spławiała tratwami drwa z Podhala i z olbrzymich niegdyś puszcz Radomskiej, Sandomierskiej, Tucholskiej. Gospodarstwo lasowe było wręcz rabunkowe. W XVI wieku rozlegał się po całej Koronie stuk toporów i siekier i ginęły lasy wyrębem, a o nowe zalesienie nie dbano, jakby tego bogactwa nie sposób było wyczerpać. W XVII i XVIII wieku ustąpiła też Korona miejsca Litwie (w najszerszem tej nazwy znaczeniu), obok tratw „płyt", szły najrozmaitsze statki dubasy, komięgi, wiciny, baty i t. d. Gospodarstwo lasowe dostarczało zagranicy drzewa masztowego, ocenianego wedle różnej długości i grubości, z drzew szpilkowych; drzewo budulcowe, głównie dębina, szło na klepki, wanczosy, belki, dyle, najlichszego drzewa na opał wcale nie wywożono, tem gorliwiej jego produkt — popioły, albo co z nich wyrabiano: potaż, maź, smołę, dziegieć; węgla drzewnego dostarczali z lasów węglarze. Ani wyrąb drzew masztowych ani budulca nie niszczył lasów tak, jak ci budnicy, bo zajmowała się osobna kategorja ludzi wolnych pędzeniem smoły, potażu i t. d., nazywana tak od bud, które sobie w lesie kleciła. Za budnikami wciskało się pole do lasu, Koronę ogołacano z lasów, więc olbrzymie puszcze rusko-litewskie dostarczały dalej cennego towaru. Kupiec swój, t. j. żyd gdański czy ryski brakował w towarze, wysyłał swego „brakarza", który towar na miejscu na pniu wedle jakości sortował i swoją cechą opatrywał; już tu zaczynały się oszustwa. Zyski były olbrzymie, ale dla kupca — nie dla producenta; szlachcic dostawał od średniego drzewa masztowego kilka lub kilkanaście talarów, kupiec od Anglika czy Holendra od sztuki wyborowej, zwanej Koroną, talarów kilkaset. Ten handel był nadzwyczaj zespecjalizowany. Miał swoje słownictwo własne, był zorganizowany; flisacy na tratwach tworzyli niby rodzinę, a wracali z niezłym kawałem grosza, jeśli go po drodze nie roztrwonili, nie przegrali w kostki czy karty; ich słownictwo wykazało licznemi germanizmami, skąd wyszło. Gospodarstwo lasowe dostarczało miodu i wosku pszczół leśnych z barci, które i w dębach drążono; później wprowadzono je z barci do kłód na ziemi, ulów, które w rzędy „ulice" ustawiano w pasiece (a od nich miejskie ulice tak nazwano). Wobec mnóstwa borów i barci wyrób wosku, ważonego na kamienie (po 15 funtów), przybierał rozmiary wręcz fantastyczne. Wywóz czerwca farbika polskiego (właściwie ruskiego), stanowiący jeszcze na początku XV wieku niepoślednią pozycję cłową, urwał się nagle w połowie XVI wieku: farbik amerykański (kosze-

skiego. Odezwa ta przeciwstawia się tendencji owego „manifestu", niestety podpisanego także i przez paru polskich finansistów. Przedstawiciele naszych rolników twierdzą, że: „Jakkolwiek proklamowane hasło powrotu do polityki wolno-handlowej odpowiadałoby krótkowzrocznie ciasno pojętym interesom rolnictwa polskiego, które, przy realizacji hasła, uzyskałyby większą możność zbytu nadwyżek produkcji na rynkach zagranicznych, to jednak poważne organizacje rolnicze, organizujące całokształt interesów gospodarczych Polski, nie mogą stać na takiem jednostronnem stanowisku i muszą liczyć się z faktem, że w dzisiejszych warunkach zniesienie barjer celnych byłoby ciosem, wymierzonym w byt naszego przemysłu, przekreśleniem perspektyw naszego ogólnego rozwoju gospodarczego, z któremi jest nierozłącznie związana przyszłość rolnictwa, zupełnem uzależnieniem naszej ojczyzny od czynników, odgrywających dziś dominującą rolę w życiu gospodarczem świata. Jeżeli zatem proklamowane w manifeście hasło wolnego handlu należy uznać za próbę narzucenia całemu światu programu polityki gospodarczej jedynie egoistycznym interesom pewnej grupy państw, pragnących znaleźć nowe rynki zbytu dla wytworów swego przemysłu, to ubolewanie autorów manifestu nad „zawaleniem się wielkich politycznych jednostek w Europie", nad „powstaniem nowych linij granicznych, przez traktat wersalski ustalonych", można, z polskiego punktu widzenia, traktować jedynie jako prowokację.

„Z powyższych względów Związek Polskich Organizacyj Rolniczych uważa za swój obowiązek założyć jak najbardziej stanowczy protest przeciwko tezom i tendencjom, podpisanym przez grupę przedstawicieli sfer bankowych i przemysłowych 16-tu państw".

Jeżeli tu przytoczyliśmy obszerniejszy wyjątek z tego oświadczenia Związku Polskich Organizacyj Rolniczych, to dlatego, że sprawa ta, gdyby wtedy weszła w życie, mogłaby najfatalniejsze przynieść skutki dla Polski. Moglibyśmy tu tylko to zarzucić tej odezwie, że zanadto, i to na czele, zaopiekowała się naszym przemysłem, jakgdyby tenże wielki przemysł nie posiadał swoich naturalnych i bardzo zdolnych rzeczników. Silniejsze rozwinięcie niekorzyści dla rolnictwa polskiego, pomimo tak złudnych nadziei czynionych, odniosłoby lepsze wrażenie i silniejszy skutek. Że i po tej odezwie nurtowały, i może jeszcze nurtują, te same tendencje otworzenia na oścież granic naszego kraju, udowodnimy następnie w innem posunięciu, które krótko zreferujemy. Znakomicie się tylko stało, że Związek P. O. R. odrazu zdemaskował, komu głównie zależało na owym sławetnym manifeście 16 państw, każdy bowiem łatwo zgadnie, o kim myślano, gdy ubolewano nad „zawaleniem się wielkich, politycznych jednostek w Europie" i nad powstaniem „nowych linij granicznych", t. j. państw; ale chociaż życie poszło w zupełnie innym kierunku, niż sobie życzyli owi międzynarodowi finansiści, może także zbyt jednostronnej autarchji — zupełne otwarcie wzajemne granic byłoby jednoznaczne z zalewem Polski wyrobami niemieckimi, fabrykowanymi tam masowo lub seryjnie, więc tanio, czyli zniszczeniem polskiego przemysłu i rękodzielnictwa, natomiast rolnictwo polskie nicby na tem nie zyskało. Wszak pamiętamy i znamy doskonale metody niemieckie, gdy chodzi o „unieszkodliwienie" polskiego dowozu tych produktów, których dowóz jest traktatowo dopuszczony. W takich razach Niemcy umieli się zawsze znakomicie zabezpieczać przed nieograniczonym, lub kontyngentowanym dowozem produktów rolnych polskich przez wprowadzanie rygorystycznych, często, jak to już bywało, na nieprawdziwych danych opartych, utrudnień weterynaryjnych, świadectw pochodzenia, świadectw badań produktów młynarskich, nasion, paszy streszczonej, naturalnie tylko wiarogodnych, o ile wydanych przez instytucje niemieckie, — kwarantan granicznych dla bydła, trzody i drobiu, i wielu, wielu różnych przepisów, o których wysyłający lub jego przedstawiciel dowiadywał się dopiero na samej granicy niemieckiej, jako

---

nila) okazał się nierównie wydatniejszy, niż polski (fałszowany do tego przez żydów); czasy, w które go zbierano, same czerwcem nazwano. Do pustoszenia lasów przyczyniały się i solanki, które w panwiach nad ogniem odparowywano tak, że osiadały na dnie okruchy soli. One pochłaniały niewiarygodną ilość drzewa, a podobnie rozrzutnie gospodarowano z drzewem w browarach, gorzelniach i hutach, w których z rudy żelazo wytapiano. Węgla kamiennego nie dobywano, węglarze drzewny po lasach wypalali. Kopanie rudy żelaznej w górach kruszcowych przyszło do nas z Śląska, a na Śląsk z Myszni, mysznarami też zwano hutników, którzy zczasem spolszczeli, ale język hutniczy był przepełniony germanizmami. Kielce, biskupa krakowskiego, słynęły z hut żelaza i miedzi. Olkusz dotrwał do końca Rzeczypospolitej. Gdy lasy wyrąbano, ustawały i huty; miechy dęto pierwotnie rękami, później „kunsztami" (pumpami). Była jeszcze jedna wcale intratna gałąź gospodarstw, mianowicie stawowe, kwitnące najbardziej na Rusi w stawach na to kopanych, albo w przyrodzonych. I to przyszło do nas od Górnego Śląska, gdzie, jak w Czechach i na Morawach kunszt stawiarski wysoko stanął, Polakom Górnoślązacy (Wasserpolowie) od ryb prześmiardli. Spuszczano stawy co trzy lata, zysk, wobec licznych a długich jak najściślej zachowywanych postów w całej Koronie, a już najbardziej na Mazowszu, gdzie naruszenie postu obcemu i śmiercią grozić mogło, był znaczny, chociaż sumy podane przez Opaleńskiego nieco przesadne. Handel rybami prowadzili mieszczanie, szczególnie lwowianie, korzystając z bliskości stawów ruskich, które wydzierżawiali od panów. Odbyt wszystkich surowców był więc olbrzymi, bogacili się nim gdańszczanie i ryżanie, jako pośrednicy (niedozwolona była sprzedaż wprost obcemu) — nie Polska, bo krocie, wpływające do kraju za te surowce, wypływały natychmiast na trunki i sprzęty (szafy gdańskie, zegary i t. d.), na materje i kamienie drogie, któremi szlachcic siebie i żonę, czy córki, obciążał, albo we schowkach składał; szczegóły brzmią wręcz nieprawdopodobnie: strój wartował nieraz kilkaset tysięcy złotych, a liczba kosztowności, zapisywanych po inwentarzach lub testamentach zakrawa na skarby z tysiąca i jednej nocy. Pieniędzy korzystniej inaczej nie umiano zużywać, chyba na pałace, kościoły, klasztory — te nieraz dla próżności, niekoniecznie z religijnego uczucia, stawiano; pałaców zbyt kosztownych nieraz niedobudowywano i marniały zczasem zupełnie — klejnoty miewały przynajmniej wartość gotówki, dały się najłatwiej realizować. Po tej wycieczce na pole zbytków wracamy do gospodarstwa.

O pędzeniu wołów z Ukrainy i Podola przez czabanów na Brzeg do Wrocławia wyżej wspomnieliśmy. I w hodowli bydła panował ten sam tradycjonalizm: nie o jakość dbano, a o ilość. Bywały jednak i w kraju odmiany gatunków: czarne mniejsze i większe jaśniejsze świnie, drobne konie włościańskie i rasa koni pańskich rosłych

o przepisach świeżo wydanych. A już żonglowanie taryfami kolejowemi, przywozowemi i wywozowemi, dopełniało reszty udręki eksporterów polskich. Te wszystkie sztuczki, w których Niemcy są przecież mistrzami, uczyniłyby całą wolność dowozu produktów rolnych, polskich, do Niemiec, wprost iluzoryczną. Coprawda zgóry można było być pewnym, że międzynarodowa, tajna organizacja, która najniezawodniej była autorką tego manifestu, a którą bardzo często Niemcy przedhitlerowskie się posiłkowały, nie zdoła zamydlić oczów mężom stanu takiej np. Francji, Belgji, Włochom i t. p., którzy się niezawodnie odrazu poznali na tej podziemnej robocie; ale w każdym razie dobrze się stało, że ziemianie polscy, zgrupowani około swej organizacji, wystąpili energicznie w interesie całego rolnictwa, a nietylko swego, klasowego czy stanowego, jak to się gdzie indziej zwykle czyni, przez co wykazali swoją wysoką wartość, jako czynnika kierowniczego w sprawach rolnictwa, przyczem nie zapomnieli o stałej łączności rolnictwa z przemysłem i o ważności tegoż wogóle dla bogactwa krajowego. Dziwnym tylko był fakt, że pod owym międzynarodowym, a tak szkodliwym dla Polski, manifestem, figurował w reprezentacji polskich finansistów, również i dobrze znany polski ziemianin-bankowiec. Do roku 1926-go uważano go więcej za ziemianina-Polaka, niż za finansistę, — od chwili jednak podpisania owego międzynarodowego manifestu, bez porozumienia się z czołowymi przedstawicielami ziemiaństwa, winien tenże rolnik być raczej uważany za finansistę-międzynarodowca. *Tertium non datur.*

*

W N-rach 1—2 G. R. (r. 1928) rozważa Red. J. Lutosławski na temat instruktorjatu Kółek Rolniczych w artykule p. t.: „Dokąd idziemy?“, gdzie zamieszcza duże cytaty, najpierw z odczytu prof. Surzyckiego w C. T. R. z dn. 15/XII. 1927 r. Tu czytamy: „Właściwie wszystko co się robi w Towarzystwie Rolniczem, robi się pod hasłem „pracy w Kółkach“. Wszystkie bez mała wydziały mają przeważnie interesy drobnej własności na widoku i praca ich przedewszystkiem tej własności na pożytek wychodzi“. Tak rzecz stwierdziwszy, przechodzi autor do stosunków w innych dzielnicach Polski i zapytuje: „Gdzie kto w Księstwie myślał o instruktorach? — a stamtąd idea Kółek rozeszła się po wszystkich ziemiach polskich. W Galicji istnieje instruktorjat, lecz tylko w granicach specjalnych gałęzi wytwórczości rolniczej“. (str. 4). Następnie autor cytuje duże ustępy ze swej pracy, wydanej w Poznaniu p. t. „Myśli poufne do programu ziemiaństwa“. Tu na samem czele znajdujemy wskazówkę przewodnią: „Musimy przyjąć chyba za aksjomat, że stosunki nasze z ludem winny podlec poważnej rewizji. Pod żadnym pozorem nie należy dopuścić do oderwania nas od zetknięcia z ludem i zatarcia się naszych wpływów, zyskanych w tem środowisku kilkudziesięcioletnią pracą kółkową i lojalnym programem społecznym. Jeśli nie dopilnujemy reorganizacji Towarzystw Rolniczych, to zaopiekuje się nią jednostronnie rząd, któremu przyświeca ideał Małopolskiego Tow. Rolniczego, i który zagiął parol na Centr. Tow. Rolnicze w Warszawie“. — A dalej: „Musimy w tym celu wrócić w znaczniejszej liczbie do pracy w Kółkach włościańskich, ale zwłaszcza znaleźć sposób do przynaglania nowych pokoleń młodzieży ziemiańskiej do tej pracy“ (str. 7).

I smutne dalej następują wspomnienia, ilustrujące nasze w ostatnich latach dwudziestopięciolecia stosunki, np. to „dobrowolnie-przymuszone“ usuwanie się od pracy szerszej takich działaczy, jak p. Hipolit Wąsowicz, nb. usuwanie się, które nawet, jako ofiara, nic pozytywnego nie przyniosło. Zanotujmy tu głos pożegnalny p. H. W., który na Radzie Głównej 16/XII 1927-go brzmiał, jak następuje: „Nie myślałem, ażeby w Niepodległej Polsce w takich warunkach, w jakich się dzisiaj znajduję, przychodziło mi ustępować ze stanowiska, które dotychczas

---

o wąskiej głowie; były i rasy wołów odmienne. Ależ bydła pilnowali nieraz półidjoci, więc ich opieka niewiele ważyła; inni znali się na ziołach, a niektórych poważano jako lekarzy, którzy i zamawianiem, np. od uroków, leczyli.

Chłop uprawiał całe gospodarstwo i wystarczał sobie sam; sławiono przecież Rusina, że pójdzie do lasu z gołą siekierą, a wróci z całym wozem drewnianym, z osią niesmarowaną o rozdzierającym uszy krzyku. Z czasem jednak wyrobiły się miejscami osobne zawody — jedne wsie, a nieraz całe okolice, słynęły np. przetakami, które sitarze po całej Polsce roznosili, inne garnkami z gliny (iłżeckiej!); inne wsie nad Wisłą dostarczały flisaków, górale schodzili na niziny i najmowali się do żniw, aby ubóstwo własnej ziemi wetować („Inwentarz podgórskich majętności“ W. Potockiego, to ubóstwo nie bez humoru określał). Gospodarstwa pańskie i chłopskie kierowały się tą samą tradycją, różniły się tylko ilością, stada owiec pańskie bywały olbrzymie, lecz rasa nie lepsza, niż u chłopa; stajnie i obory, spichrze i stodoły, gumna i lamusy, albo komórki, utrzymywał pan na skalę najwyższą, chłop na najniższą, ale typ bywał ten sam. Specjalnością chłopa była t. zw. tłoka, rzecz prastara, którą Prusowie od Polaków w XIII wieku przejęli: w razie nagłej potrzeby śpieszyła cała gromada dobrowolnie albo uproszona z pomocą, wykonała niezbędną pracę sezonową, sprzątnęła np. zbiory z pola, ugaszczana za to od właściciela pola, więc nie całkiem darmocha, a wykonywana wcale inaczej niż pańszczyzna, żywo a chętnie. Na jej wartości poznał się i dwór i sam do tłoki wzywał dla siebie, wywiązując się byle czem (w najlepszym razie sutszem ugoszczeniem) za pracę, nie liczoną do prestacyj pańszczyźnianych. Tłoka, to niezgorszy wzór altruizmu pierwotnego, stawiano nią np. chatę pogorzelcowi, pomagano choremu czy niedołężnemu już gospodarzowi.

X.

Największy triumf odniósł tradycjonalizm na polu religijnem — mimo czasowej stanowej różnicy między inteligencją szlachecką i miejską, a gminem miejskim i chłopem. Tajone za rządów starego króla różnowierstwo buchnęło w roku 1548 wielkim płomieniem, lecz poza obrębem ludowym. Szlachta mało- i wielkopolska (nie mazowiecka!) i litewska i miasta większe (z wyjątkiem Warszawy, Przemyśla, Lwowa) ocuciły się nagle w obozie antyrzymskim, bo sami między sobą rozdzieleni (co do dogmatów i kultu) godzili się w nienawiści papiestwa. Dzisiejszy marksyzm, narzucający wyłącznie materjalistyczne względy przeszłości, tłumaczy to odpadnięcie od Rzymu sporami o dziesięciny i inne prestacje dla kościołów i Rzymu, sądami duchownemi, niezgodnemi z wolnością szlachecką, chęcią zagarniania majątków kościelnych. By-

zajmowałem. Mam tę głęboką wiarę, że jednak prawda w życiu narodu i w życiu Polski zwycięży..." (str. 11).

Tak — bezwzględnie stać się to musi, bo inaczej — doprawdy, żyćby się nie chciało i patrzeć, jak wszelkie wysiłki najlepszych synów Ojczyzny, ofiary z pracy, krwi i życia idą dziś na marne. A tło tego wszystkiego? Oto autor przytacza słowa B. Koskowskiego z „Kurjera Warszawskiego", który omawiając gadatliwą i nieco cudacznie romantyczną odezwę przedwyborczą „sfer gospodarczych", mówi w związku z nią bardzo trafnie: „Niestety, manja dyplomatyczna dociera dziś w Polsce nawet do ludzi, przyzwyczajonych do mowy lapidarnej i myślenia konkretnego" (str. 11). A teraz posłuchajmy, jak marzy autor tego artykułu, zawsze pełen wiary w „prawdę", tak jak wierzył w nią ustępujący Hipolit Wąsowicz. Oto te marzenia:

„Zapytam Was tylko, czy to dziwota? Czy wskutek tych paradoksów mniejsza jest Polska — ta prawdziwie „wielka rzecz"? Więc przeżyjemy jeszcze jeden pozorny paradoks i z dobrą nowiną wstąpimy w Rok Nowy. Związki Ziemian dadzą Towarzystwom Okręgowym wzmożone kadry działaczy — pilnie w nich strzegące ideologji Towarzystwa Centralnego. Semper fidelis!" — „Na jakąś specyficzną ideologję Związku Ziemian w Centralnem Tow. Rolniczem niema miejsca. Natura i siła rzeczy decyduje w tym razie — tradycja kilkudziesięciu lat pracy w określonych ramach programowych. Najsilniejsza jednostka nie zachwieje tutaj instytucją. Potężny duch instytucji wnet strząchnie z niej i wyprosi wszelką nieprzystosowaną jednostkę. I zapomnijmy o marze grudniowej, która naprawdę nikomu nie przynosi zaszczytu. Dokądże więc idziemy w Centralnem Tow. Rolniczem? Niechaj nikt nie da się złudzić: idziemy, po dawnemu, ku prawdzie, o której świadczył 16 grudnia na Radzie Głównej Hipolit Wąsowicz" (str. 15).

Ach, jak to dobrze po szeregu kabalistycznej siódemki lat, spojrzeć dzisiaj na to, o czem marzył kiedyś nasz Redaktor G. R., a z nim zapewne olbrzymia liczba z pomiędzy czytelników tego pisma! Referent tego dwudziestopięciolecia przyznaje sam w pokorze, że i jego, nieco inne, zapatrywanie poważnie się zachwiało na skutek tych płomiennych słów Redaktora. Ale była to tylko chwilka — jakże szybko przemijającej ułudy!

*

W „Gazecie Rolniczej" z r. 1929-o (Nr. 1—2) znajdujemy apel prezesa K. Fudakowskiego: „O skupienie sił", gdzie czytamy, że: „Raz jeszcze — takiem zadaniem winno być podniesienie produkcji rolnej z jednej morgi powierzchni uprawnej, w okresie najbliższych lat, o wartość jednego cetnara metrycznego żyta w warunkach zapewnionej i trwałej opłacalności" (str. 4). Widzimy więc, że nie było tu apelu do większej produkcji żyta, i to o 1 kwintal z morgi, jak to wielu imputowało panu K. F., wyrzekając, że radził jeszcze większą produkcję zboża, zupełnie się nie opłacającego, ale tylko rada postarania się o zwiększenie dochodu z 1 morgi uprawnej przynajmniej o wartość jednego centnara metrycznego żyta i to w warunkach zapewnionej trwałej opłacalności. Rolnicy, dość ogólnie, ten wyraz „żyto" wzięli dosłownie, i traktowali słowa prezesa K. F. jako radę praktyczną, tymczasem był to tylko apel bardzo ogólnikowy i tem samem tracący na swem znaczeniu realnem, gdyż któżby nie pragnął podnieść swój dochód o wartość nie już jednego, ale i paru kwintali żyta z morgi, przeliczając ogólne dochody na jednostkę powierzchni — tylko chodzi o to głównie: jak tego dokonać? Otóż p. K. F. pozostawił tę kwestję zasadniczą otwartą — i stąd nieporozumienie, ale też i jego „wartość 1 kwintala żyta z morgi" należy uważać jako życzenie, nawet t. zw. „pobożne życzenie", które wobec dalej obniżających się cen wszelkich wytworów rolniczych, dotychczas nie mogło się urzeczywistnić. W omawianym artykule znajdujemy jedną kapitalną uwagę, mianowicie: „dotychczasowe postawienie zadań polityki rolniczej było błędnem, wychodziło bowiem z założenia, że interesy rolnictwa

---

liż wyrodkowie, taki np. Djabeł Stadnicki, którzy dla grosza porzucali wiarę ojców, ależ to były wyjątki; oni sami albo synowie a najdalej wnukowie wracali na łono kościoła mimo sum, które ich to kosztowało! Ileż łożyli Sierotka, Ostroróg i inni na budowę kościołów, albo fundowanie klasztorów, wracali do dziesięcin, oddawali drukarnie jezuitom — czyż i to dla materjalnego zysku? Jak skąpi natomiast byli różnowiercy dla swoich zborów, dla swoich biblij, które bez Radziwiłłów nigdyby na świat nie wyszły. Inteligencję mierził w r. 1548 nierząd duchowieństwa, nęcił przykład zagranicy, odpychała łacina słowa bożego, gorszył celibat i reguły zakonne, kult świętych i Maryjny, posty i obrzędy, nieracjonalność dogmatów i scholastyczne o nie spory — wszystko przyczyny nieważne w oczach tłumu.

Lud wiejski wierzył poprostu, jak zdawiendawna, i ani Hus ani Luter go nie rozruszyli; mawiał: „Wierzę w to, co Kościół". „A Kościół?". „Wierzy w to, co ja". Nie gorszył się duchowieństwem, boć najgorsi biskupi i kanonicy nie po wsiach rezydowali; nie troszczył się o dogmaty, których ani znał; był przywiązany do kultu świętych, do obrazów, procesyj, obrzędów, wiedział jakie cuda sprawiały świeca gromniczna, błażejek woskowy, sól św. Agaty, baziątka palmowej niedzieli, potrawy obrzędowe, jakiemi i bydło raczył (w Gody szczególnie); bał się wyklęcia, więc płacił dziesięciny, meszne, świętopietrze, kolendę (na Rusi i włóczebne na Wielkanoc) dla proboszcza i klechy; chrzcił się, żenił i umierał przy księdzu i o nic nie pytał. Więc ta nowa wiara (bez przywilejów dawności, zgody, spokoju) niepokoiła go raczej, więc wracał do ubitych torów, zdobywał niebo — zbawienie wzywaniem świętych, modlitwami, postami, jałmużnami, spowiedzią i pokutą. Nie uważał za grzech pana okraść, żyda oszukać, zabobony piastować, krew zamawiać, uroki spędzać; katechizmu niewiele umiał, pieśni nabożne odśpiewywał, to mu starczyło, bo ojcom i dziadom starczyło. Nie było w tem nic pogańskiego, owszem wiele szczegółów, imiona skrzatów, strzyg, mamun i t. d. były obcego początku, jak ich funkcje; wiara w czary, czarownice (do mleka łase, dziatki odmieniają, małżeństwa niepłodnemi czynią, dostatek odbierają, z djabłami się na łysych górach kumają) — wszystko od najdrobniejszych szczegółów z Niemiec poprzyjmowano w XIV—XVII wieku. Prawdziwie pogańskiemi były sobótki świętojańskie z oczyszczaniem ognia, z tańcami obrzędowemi, dalej przebierania się w gody i zapusty, ale właśnie lud polski najwięcej między słowiańskiemi zatarł wszystko pogańskie; gorliwość duchowieństwa zgładziła to do cna. Taką była wiara ludowa, daleka od wszelkiej egzaltacji czy mistyki, prosta, szczera, ufna w skuteczność praktyk i czynu. Próżne były namowy, przykłady, kary nawet, które pan-różnowierca dla niechodzenia do

mogą być rozbite na poszczególne fragmenty, z sobą nie powiązane, i że każdy z nich może być inaczej traktowany. Wzrost produkcji rolniczej i jej opłacalność nie były uznane za konieczność państwową, lecz za prywatny interes rolnika". Doprawdy — dziś słowa te naszego rolniczego statysty brzmią jako „memento", gdyż cała poprzednia i dalsza polityka agrarna, którą później szerzej się zajmiemy, wskazuje, jak wprost proroczo były przewidziane skutki tego wprowadzania polityki do spraw czysto ekonomicznych i rozbijanie interesów rolnictwa jako całości, na interes rzekomo tylko większej, lub też mniejszej własności. Dalej znajdujemy w tym artykule opinję, która dziś dopiero staje się niejako dogmatem, nie już samych, zainteresowanych rolników, ale nawet całego myślącego społeczeństwa, mianowicie, że: „Bez zapewnienia rolnictwu na trwałe i w sposób gruntownie przemyślany warunków opłacalności, o podniesieniu produkcji mowy być nie może".

Zaglądamy przy tej sposobności do notowań Giełdy Zbożowej w Warszawie, uwzględnionych w tym samym numerze „Gazety Rolniczej": w dniu 2 stycznia 1929 roku płacono — pszenica zł. 46.12, żyto zł. 34.75 za 100 kg! Więc nawet przy takich cenach, będących dla nas dzisiaj niedoścignionem marzeniem, już troska, wobec tylko lekko zarysowującego się kryzysu, zasępiała twarze tych, którzy przewidywali dalsze możliwe losy rolnictwa wogólności. Ale jeszcze przy tak wysokich cenach na produkty rolne już troszczono się pomiędzy ziemianami o zdrową politykę rolniczą i o nierozbijanie jednolitego warsztatu pracy. Jakżeż wprost dramatyczne są dziś dnie dla rolników, tak drobnej jak i większej własności, gdy przez różne nieprzemyślane zabiegi, o tendencji zawsze wrogiej dla większej własności, przez różne zygzakowate przerzucania się raz do popierania konsumenta zboża, to znów do popierania producenta tegoż, znowu opuszczenie tego kierunku, a popieranie wytwórcy produktów zwierzęcych i t. d. — doszło się wreszcie, jak niedawno, do 7—8 zł. za 100 kg. żyta na prowincji, a do 14—15 za pszenicę! A przecież prezes K. Fudakowski wyraźnie w konkluzji mówi: „Dlatego twierdzę, że wielki program rolniczy, opracowany przez władze państwowe, przy współudziale społeczeństwa rolniczego, musi być w ścisłym i realnym zespole obu tych czynników wykonany na pożytek państwa". Czy to się stało? Wiemy dobrze, że nie, bo wszak „program to głupstwo", więc raczej improwizowano dalej z dnia na dzień w sprawach rolniczych, dążąc tylko stale do osłabienia i rozproszkowania większej własności. Ta myśl była i zdaje się jest jeszcze, stała, i tu trzeba przyznać, że jakiś program, choć destrukcyjny, jest jednak realizowany dość konsekwentnie.

Po wskazaniach ogólnych, które zawdzięczamy prez. K. Fudakowskiemu, nie można pomijać innych, bardziej specjalnych, choć także nader ważnych, jakiem jest np. doświadczalnictwo rolnicze. Zajmuje się tym tematem dr. Jan Lutosławski (G. R. 1929, str. 88) w artykule zatytułowanym: „Organizacja naszego doświadczalnictwa rolniczego". Tu autor przestrzega przed zakusami etatyzowania produkcji zbóż siewnych i nasion w tworzonych wtedy z wielkim rozmachem „Ogniskach Kultury Rolnej", pisze więc, że: „P. Premjer Bartel nie myślał o „Ogniskach Kultury Rolnej" i zapewne nie rozważał konieczności ustalenia odtąd ich typu jako „ferm reprodukcyjnych". Ale my wiemy, że kiełkuje w pewnych kołach, oddanych polityce zawodowej i innych, zbliżonych do rządu, myśl zastąpienia prywatnej hodowli jakimś etatystycznym namiastkiem! (nasze podkr.). I tu pora przestrzec z tego miejsca, jak dalece te tendencje są szkodliwe ze stanowiska nie hodowli prywatnej, ale hodowli krajowej".

Powyższe słowa, wygłoszone przed drukiem artykułu, na zebraniu odczytowem C. T. R. w Warszawie dn. 15 grudnia 1928 r., można uważać również, jak i poprzednie p. K. Fudakowskiego, wprost za prorocze, gdyż upłynęło od tego czasu wszak już siedem lat, a przecież w hodowli roślin, przy tak silnem materjalnem poparciu ze strony funduszów pu-

---

zboru, dla uczęszczania do nieraz dalekiego kościoła katolickiego, nakładał. Pan trzymał się zasady, że jego wiara i poddanych obowiązuje; ten słuchał za- i nakazu, do serca tego nie brał, czekał opamiętania pańskiego i szczęśliwie przeczekał; nowa reakcja, rekatolizacja szlachty i miast mało go wzruszała, bo się nie sprzeniewierzył sam. Wszelki fanatyzm był mu obcy, żyda nienawidził dla wyzysku raczej, niż dla wiary, od Rusina stronił, póki ten był schyzmatykiem, zakonników-misjonarzy chętnie słuchał, ale wszystko do miary, inaczej, niż gmin miejski, czeladnicy i studenci, których łatwo było podjudzać do krwawych nawet ekscesów.

XI.

Zupełnie odmiennie szlachta XVI wieku. Zapalna, ciekawa, skłonna ku nowinkom i naśladownictwu, kłócąca się z duchowieństwem o dziesięciny i sądownictwo, dumna ze swego znaczenia w państwie, chcąca stanowić o wierze, jak o polityce, dająca się łatwo kierować temu, kto w jej nutę trafił, nasłuchała się dziwów o wielkim ruchu religijnym w Niemczech i Szwajcarji, odkryła w sobie i swoich kobietach, które po raz pierwszy w roli czynnej wystąpiły, apostołów nowej wiary, i z niesłychaną nigdy ani przedtem ani potem ruchliwością, neofitom właściwą, zabrała się do szerzenia nowej wiary, gdy stary król młodemu, pomawianemu o sprzyjanie nowinkom, ustąpił; podtrzymywana przez nielicznych księży i mnichów apostatów i przez propagandę Olbrychta pruskiego. Rzeczniczką jej okazała się izba poselska, gdzie różnowiercy stanowczo przeważali, którzy nawet w senacie byli silnie zastąpieni i w latach 1550—1560 można się było niepokoić w Rzymie, czy Polska nie stracona dla niego. Obawy okazały się płonnemi: sztuczny zapał rychło wystygł, a jak nie przekonanie, lecz zewnętrzne okoliczności go wywołały, tak go one i zgubiły. Bo Polska, zwlekając z przystąpieniem do różnowierstwa, znalazła je zupełnie rozbitem; pierwotni luteranie ustąpili rychło konsekwentniejszemu, bardziej demokratycznemu kalwińskiemu w Małopolsce i Litwie; Bracia Czescy znaleźli w Wielkopolsce nietylko gościnne przyjęcie, lecz i współwyznawców, a nadomiar wszystkiego okazał się wpływ włoskich racjonalistów, lekarzy i prawników wręcz destrukcyjnym, podważał nie jawne nadużycia i pytania wątpliwe, nie dachy i ściany dawnego kościoła, lecz same fundamenty chrześcijaństwa i wywoływał groźny odpór nietylko katolików, lecz różnowierców samych. To rozbicie jednolitego prądu na wręcz sobie przeciwne ochładzało zapalone głowy, bo gdy Rzym stał niewzruszenie, pytano się, gdzież prawa wiara u różnowierców: w Witenbergu i Królewcu, czy w Zurychu i w Genewie, czy w Lesznie u Braci Czeskich,

blicznych, nawet w takim okresie czasu sporo zrobić można, tymczasem to etatyzowanie hodowli i produkcji zbóż i nasion wydało, stosunkowo do kosztów, nader nikłe wyniki. Rolnicy często o tem mówią pomiędzy sobą, więc więcej się nad tem zastanawiać niema potrzeby.

W tych tak ciężkich dla ziemian czasach, gdy wszystko zdaje się sprzysięgać na ich zgubę, jakgdyby byli jakąś zakałą społeczeństwa polskiego, siły moralne czerpiemy z własnego serca i duszy. Kto czuje to silniej i umie to wyrazić, dzieli się swemi myślami ze współtowarzyszami niedoli. I tak właśnie zastanawiamy się nad artykułem inż. Eugenjusza Kłoczowskiego (G. R. 1929, str. 182), zamieszczonym pod tyt.: „O odrodzenie psychiczne", w którym walczy z pesymizmem i zniechęceniem, jakie w tych wszystkich warunkach pracy zaczynały już opanowywać ziemian — o twardych zwykle i hardych duszach. Dlatego słusznie nawołuje Kłoczowski, że: „Nie wolno jednak dopuścić, byśmy w strachu przed tym mieczem (mowa tu o „reformie rolnej", nasz przyp.) zgnuśnieli w bezczynności, bo wtedy wydamy na siebie wyrok niechybny". I rzeczywiście, nie stało się to ostateczne nieszczęście, żeby ziemianie zupełnie opuścili ręce, chociaż ich tak krwawa praca, dziś niemal o suchym chlebie, tak strasznie była i jest jeszcze zagrożona zagładą. Hasło: „Przez własne odrodzenie psychiczne ku chwale Polski!", jakie tu rzucił autor, powinno stale być pamiętne i w tem powinniśmy czerpać otuchę na przyszłość.

Nie możemy tu także pominąć olbrzymiego wysiłku, jaki już u schyłku pomyślniejszej konjunktury powojennej uczynili ziemianie, biorąc udział w pamiętnej Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. „Gazeta Rolnicza" (G. R. 1929, str. 703) regestruje ten wysiłek zbiorowy, w którym tak obrazowo, bo w eksponatach, wykresach i w zestawieniach cyfrowych, wykazano dobitnie, kto jest głównym „żywicielem kraju", a kto obok własnego wyżywienia cośniecoś tylko, bo około 25% całego zapotrzebowania krajowego, dostarcza na rynki, pomimo władania już przeszło 75-a procentami użytków rolnych w Polsce. Te wymowne cyfry, oparte na urzędowej statystyce, były uwidocznione na wystawie na olbrzymich słupach krótkiemi, lapidarnemi słowami i liczbami. To był obraz wprost zastraszający, bo nasuwający te fatalne dla naszej suwerenności konsekwencje, gdyby ten stan proszkowania dalej produkcji rolnej miał być doprowadzany aż do absurdu, o ile już teraz tej granicy nie osiągnęliśmy. Pomimo to, od upływu już siedmiu lat od tej wystawy, ileż to już morgów z większej własności, prawidłowo gospodarowanej, przeszło do rąk prostych, nieuczonych i często niezdarnych! A jednak jak mało kto z tych ludzi, którzy wiecznie o tem pamiętać powinni, przyswoił sobie te liczby z P. W. K., aby przyjąć je jako przewodnią w całej polityce zaopatrzenia miast, skupień fabrycznych, a przedewszystkiem... wojska!

W dalszych numerach „Gazety Rolniczej" (G. R. r. 1929 z dn. 28/XI) znajdujemy znamienny artykuł inż. St. Wojciechowskiego, p. t. „Czy można oczekiwać zwyżki cen żyta?". Zaglądam do tabelki notowań cen z tych dni i, o dziwo, widzę notowanie Giełdy Zbożowej w Warszawie: pszenica zł. 47,5, żyto 28,12. I takie to ceny już wtedy nasuwały troskę rolnikom! Ale kryzys w najostrzejszej formie już się wtedy rozpoczął, więc ziemianie, w obawie pogłębienia się tej depresji przez wadliwą, krajową, politykę handlową, natychmiastowo rozpoczęli poszukiwania środków ratunkowych przeciwko upadkowi całego rolnictwa. Autor widział, jako jeden z takich środków, zastosowanie premji wywozowych. Ale cóż, — wszak sfery kierownicze były innego zdania, boć ciągle chodziło niby o spożywcę, więc o premjach wywozowych, które poniewczasie potem zastosowano, wtedy ani myśleć nie można było. Wszak były to czasy owego osławionego dyktatora zbożowego, Schwalbego, który nietylko zamykał granicę dla wywozu, ale sprowadzał z „Sowietów" olbrzymie zapasy zboża, magazynując je, aby w chwili

---

czy u niespokojniczków lubelskich i rakowskich? Wyższe duchowieństwo, oprócz kanoników, Łaskiego Jana, apostoła, urządzającego zbory za granicami polskiemi, i Lutomierskiego, okazało się nieprzystępnem dla herezji: jeden i drugi jej sympatyk, np. Uchański, nigdy się głośno jawnie nie odezwał. Jezuici z przykładnem poświęceniem, a jeszcze większym skutkiem, rzucili się do połowu dusz zbłąkanych, gdy dawne zakony i szkoła główna okazały się niezdolnemi, a po chwiejnym królu nastąpili zdecydowani katolicy: Walezy, Batory, Waza, którzy się coraz wyłączniej otaczali katolikami i najpierw z dworu, niebawem i z senatu różnowierców odstraniali. I okazało się, że ów ogień różnowierczy był słomiany, wracali na łono kościoła albo protestanci sami: O. Łaski, Chodkiewicz, Sapieha, albo ich synowie, wszyscy Radziwiłłowie nieświescy, Ostrorogowie, Myszkowscy; były rodziny (Czarnkowscy) a nawet połacie całe (mazowieckie szczególnie), których się herezja ani nie jęła. Wracali na łono kościelne z większem przekonaniem i gorętszym zapałem, niż z niego wystąpili, czego dowodem była ich nierównie większa ofiarność na rzecz kościoła niedawno porzuconego. Skłaniały zaś do nawrotu różne względy, a niejednych i czysto materjalne, wytrwanie przy herezji zamykało wrota do dworu, urzędów i starostw, do bogatych ożenków, do takichże dziedzictw (wymierałyż do tego rody „kacerskie": Górkowie, Kiszkowie, Kieżgajły i in.). U innych zaważyły tradycja i duma rodowa, w ich imieniu biadał Orzechowski, że tacy Opaleńscy, Stadniccy, Szafrańcy i in. zawdzięczali nową wiarę żydowi Mantuańskiemu, innym zbiegom włoskim i wywłokom domowym. Rozbicie herezji na wzajemnie z sobą wojujące obozy i skrajności arjańskie dopełniły miary, tradycja domowa wstąpiła w swe prawa i niedawny heretyk okazał się gorliwym katolikiem, który z niechęcią przypominał świeży eksces. Ależ na tem się nie skończyło.

Na początku XVI wieku okazał się katolicyzm polski, jak i inny w stanie odrętwienia, obojętności dla religji, humanistycznego odkazu od ideałów ascezy chrześcijańskiej, był jednem słowem zupełnie ześwieczczony; inteligencja jakby odetchnęła od więzów średniowiecznych, spękały się kajdany ortodoksji. Teraz wracano powoli ze zdwojoną żarliwością do ascezy i kościoła, a gdy w Niemczech, a szczególnie we Francji katolicyzm tracił na siłach, wzmagał się w Polsce w równej mierze. Zewnętrzne warunki przypadkowe przyłożyły się do tego znakomicie: stanęła Polska pod Chocimem, jako przedmurze chrześcijaństwa przeciwko półksiężycowi, szwedzcy luteranie, siedmiogrodzcy kalwini, moskiewscy schizmatycy wystąpili jako tępiciele katolicyzmu; w imieniu N. P. Marji obroniono Jej królestwo przeciw wrażym wiarom; przesadne wieści o obronie Częstochowy, o zdradach różnowierców (arja-

bodaj lekkiej zwyżki cen rzucić na rynek jako skuteczną, ale bolesną dla kraju interwencję. Ta polityka „interwencji“ przeciwko rolnikowi stworzona, wtedy kiedy już w innych krajach zabierano się do tworzenia samostarczalności, ograniczania importu, a przez to popierania własnej produkcji, powinna być tu uwieczniona w tym pamiętniku, który może kiedyś nieraz posłuży jako materjał do dziejów Polski. To też inż. Wojciechowski kończy swój artykuł bolesnem stwierdzeniem: „Czy można jednak oczekiwać zastosowania wywozowej premji na mąkę od obecnej naszej polityki zbożowej, dopóki w trosce o interesy konsumenta całkowicie zapomina się o interesach rolnictwa i młynarstwa?“ (nasze podkr.).

W N-rach 33—34 tegoż samego roku zamieszcza późniejszy minister rolnictwa, dr. Leon Janta-Połczyński, artykuł zasadniczy p. t.: „Prawo do bytu większej własności ziemskiej“, gdzie czytamy, że: „Ochrona większej własności ziemskiej nie może polegać jedynie na prawie własności. Większa własność ma rację bytu, ponieważ jest koniecznością państwową, jako przedstawicielka inteligencji zawodu rolniczego. Żaden zawód nie może istnieć bez klasy inteligentów (t. j. bez głowy); w rolnictwie zastąpienie większej własności instruktorami, a chociażby profesorami uniwersytetu, okazało się daremnem (Francja); dopiero praktyczny filtr dla teorji, dopiero doświadczenie i to doświadczenie na większą skalę przez wykształconego i w rezultacie finansowym zainteresowanego właściciela większego warsztatu, daje właściwy kierunek postępu. Większa własność, o ile spełnia to zadanie, powinna być ochraniana jako najbardziej wartościowa część społeczeństwa rolniczego; w kraju zaś rolniczym nabiera charakteru najbardziej wartościowej części społeczeństwa wogóle“ (str. 1093—1094). A dalej:

„Rządy nietylko pozwalają ze sobą gadać, ale uwzględniają wykazany interes państwowy; reszta produkcji rolnej jest zbyt słabo zorganizowana, by wydać chociażby opinję i stąd widzimy się być obiektem ciągłych eksperymentów, zakazów, reglamentacji i t. p. konceptów, z żadną reprezentacją gospodarczą nieuzgodnionych. Pierwszym warunkiem wpływu politycznego jest samemu wiedzieć, co się chce. Nie potrzeba wykazywać, że wydanie ze siebie zdania — wymaga organizacji. Większa własność, spełniając takie zadanie, staje się automatycznie przywódcą zawodowym mniejszej własności“! A dalej: „Kultura ogólna na wsi powinna promieniować z dworu do dworku. Potrzeba na to jednak samemu posiąść kulturę w najszerszem tego słowa znaczeniu, by świecić przykładem, a dalej uprzystępnić ją szerokim masom, przedewszystkiem rolniczym; a więc otoczyć czynną opieką organizacje młodzieży, wyszkolenia fizycznego, t. zw. „uniwersytety ludowe“, jednem słowem współżyć z otoczeniem, dzielić jego radość i smutki“ (str. 1095). A wreszcie:

„Większa własność jest w Polsce tak dalece rozparcelowana, że w porównaniu z 20-toma zachodnioeuropejskiemi krajami, Polska idzie na 17-em miejscu pod względem zachowanego odsetka większej własności. Należałoby nadzwyczaj ostrożnie i bardzo planowo posuwać się dalej. Większa własność może i powinna odegrać w Polsce należną rolę pod warunkiem, że wypełni zadania konieczności państwowej“ (str. 1098). Że to się zawsze działo i dzieje, o tem wiemy doskonale, i cały zresztą przebieg chociażby ostatniego dwudziestopięciolecia, który tu streszczamy opierając się na pracach, drukowanych w „Gazecie Rolniczej“, świadczy bez najmniejszej wątpliwości, jak cały ogół ziemiaństwa, z małymi może tylko wyjątkami, których zresztą nie zatajaliśmy, dorósł zupełnie do tego wielkiego zadania kierowania myślą rolniczą i produkcją rolną, a nawet ogólnemi interesami kraju, co widzieliśmy chociażby w tym proteście przeciwko memorjałowi międzynarodowych finansistów. Bez trzeźwej głowy, wygimnastykowanej w różnych arkanach finansjery międzynarodowej, kierowanej zazwyczaj przez obce a wrogie nam, jako Polakom, potencje, jakżeżby sobie dał radę nasz rolnik małorolny i jego przedstawiciele, którzy nie ze swej

---

nów szczególnie) wznieciły oburzenie, którego pierwszą ofiarą padli arjanie. Powymierali ostatni magnaci — obrońcy różnowierstwa, wielkopolscy Leszczyńscy i litewscy Radziwiłłowie (słuccy); cała szlachta (z nielicznemi wyjątkami na Litwie szczególniej) okazała się katolicką i nowa fala religijności wylała na kraj cały. Ależ nie była to religijność szesnastowieczna, trydencka: wróciła średniowieczna. Wznowiono dzieła średniowieczne (np. „Żywot Chrystusów“ a Żywoty Świętych Skarżyne stały się książką domowego nabożeństwa); zapomniano o tolerancji, o szlacheckiej wolności sumienia, którą się Polska doniedawna w oczach Europy szczyciła, i posypały się coraz ostrzejsze zakazy i ograniczenia, aż do wykluczenia różnowierców z rządów i sądów. Przepaść, jaka w XVI i XVII wieku rozdzielała wiarę szlachty od ludowej, zasklepiła się.

Nowa wiara przydzielała świętym-patronom wszelkie funkcje przy bolu oczu, czy zębów, czy padaczce, czy febrze, przy ogniu czy wylewie i t. d. i czciła ich już w wigilję ich świąt, stawiała im ołtarze i kościoły. Najwyżej wzniosła kult N. P. Marji, podsycany nowym obyczajem — koronacjami różnych obrazów Matki Boskiej, obchodzonemi z największą wystawnością. Uznawała wszędzie palec Opatrzności, karzącej natychmiast najmniejsze uchybienie, np. odmówienie jałmużny, lub minięcie kościoła bez wstąpienia, gdy Mszę odprawiano. Pogańską wiarę w uboża (duchy domowe), w pomoc przodków, których zato karmić, poić i ogrzewać „gromadkami“ w Wielki Czwartek należy, w skutki sympatji (podskakiwać dla wysokiego lnu czy konopia i t. p.), zastąpiły teraz godnie procesy o czary i czarownice, których średnie wieki i XVI wcale nie znały, wiara w upiory (błędne duchy i wampiry, które całą Polskę w pierwszej połowie XVIII wieku zaraziły), wiara w opętanych przez djabła, w wilkołaków i odmieńców uczyniła Polskę krajem chłopskiej wiary w XVIII wieku. Wrażliwe sumienia mniemały na każdym niemal kroku, że napastuje i obrania je jakaś siła nadprzyrodzona i ginęły wobec przesądów wylewy istotnego uczucia religijnego, jakiemi się np. Gorzkie Żale istotnie przejęły. Święta kościelne obchodzono z największą starannością, a było ich za wiele i Stolica Święta w XVIII wieku kilka skreśliła; te święta nabrały i znaczenia dla kalendarza ludowego zarówno dla jego przepowiedni meteorologicznych, jak i dla podziału całego rocznego czasu; do ogólnie obowiązujących świąt przybywały i lokalne, np. kiermasze i wszelakie miejsca odpustowe, które tłumnie nawiedzano (oprócz Częstochowy) w Sokalu, Kodniu, Berdyczowie i t. d. Obchody świąteczne uprawiano ściśle wedle dawnej tradycji różnej co do ich znaczenia, i tu wpływ pierwotnej kolonizacji niemieckiej był znaczny, wielkanocne dyngusy i śmigusy, środopostne wynoszenie śmierci ze wsi (obchodzone tylko

winy, ale siłą konieczności, nie mogli uzyskać wyższego ogólnego i fachowego wykształcenia? Takie „ludowe“ kierownictwo rolnictwa musiałoby bezwzględnie prędzej czy później wpaść w pułapkę chytrze zastawioną, w pułapkę, z której jużby nie było wyjścia, a wtedy dopiero ujrzałoby się całą stratę, jakąby rolnictwo polskie poniosło, gdyby nie miało światłych i osobiście zainteresowanych finansowo kierowników.

W innym duchu, więcej ogólnym, znajdujemy w N-rze 40 G. R. artykuł Stefana Jankowskiego p. t.: „Doniosła uchwała Zjazdu Naukowo-Rolniczego“ (w Poznaniu). Autor przypomina tu uchwałę powyższego zjazdu, odbytego latem 1929-go roku, mianowicie utworzenia „Akademji Rolnictwa“, mającej objąć, tak jak podobna instytucja w Czechosłowacji, obok uczonych, profesorów i doświadczalników, również i liczne koła praktyków. Uchwałę tę powzięto wtedy na wniosek Profesora W. Schramma, który przed 3-a laty badał warunki Akademji Rolnictwa w Czechosłowacji. Niestety, do tej pory zaległa zupełnie cisza w tym kierunku, chociaż sprawa jest bardziej ważna, niżby się zdawało.

W dalszych numerach G. R. z tego roku znajdujemy znowu temat gospodarczo-rolniczy, który jeszcze raz udowadnia, jak inteligencja rolnicza czuwa zawsze nad ogólnym interesem rolnictwa w Polsce. I tak w Nrze 47 znajdujemy wyjaśnienie radcy Witolda Hoyera i odpowiedź na to wyjaśnienie ze strony Red. J. Lutosławskiego. Pierwsze jest to rodzaj polemiki i wyjaśnienie przyczyn rozporządzenia ministerjalnego co do nałożenia wysokiego cła na saletrę chilijską, natomiast Red. J. Lutosławski tłumaczy opozycję rolników tem, że: „Zaprowadzenie cła na saletrę chilijską jest posunięciem bezwarunkowo niefortunnem przez wzgląd na moment, w którym nastąpiło. Wywołało ono już wzrost cen krajowych nawozów azotowych, który nie może być usprawiedliwiony przy tak dotkliwym kryzysie zbytu płodów rolnych. Jest to tem bardziej trudne do wytłumaczenia, że na ceny krajowych nawozów azotowych ma wpływ bezpośredni — rząd. Czyżby było celem za prowadzenia cła na saletrę chilijską — umożliwienie sobie podniesienia cen na nawozy azotowe, wyrabiane w kraju? Ich fabrykacja daje ponoć i tak zyski pokaźne“ (str. 1540).

Tu uzupełnić musimy, że na str. 1556 tegoż numeru G. R. jest sprawozdanie z konferencji w sprawie cła na saletrę chilijską, odbytej w ministerstwie przemysłu i handlu, w której brali także udział przedstawiciele organizacyj rolniczych. Dowiadujemy się tu, że zużycie saletry naturalnej coraz bardziej malało, a zapasy rosły, więc powstał koncern światowy, mający za zadanie rozdział i regulowanie cen nawozów azotowych na całym świecie (prócz Stanów), pośrednio też opanowanie rynków w krajach, które nie przystąpiły do koncernu (Polska i Czechy), przez zduszenie miejscowego przemysłu azotowego. „Gdy przemysł ten przedstawia dla gospodarstwa i obronności kraju wagę najwyższą, rząd widział się zmuszony przez wysokie cło zamknąć granicę Polski przed produktami obcemi, nawiązując zresztą negocjacje z koncernem dla wprowadzenia do Polski pewnej ilości saletry, na warunkach dla kraju korzystnych“. Negocjacje te zresztą zostały zerwane, jednak rząd jest gotów, na propozycję przedstawicieli organizacyj rolniczych, dać do ich dyspozycji odpowiednią ilość saletry bez cła. Jednocześnie rząd zapewnia, że krajowe wytwórnie azotowe nie podniosą cen związków syntetycznych. Przedstawiciele rolnictwa zaaprobowali stanowisko rządu. Na tem więc można uważać sprawę za załatwioną, w każdym razie należy tu podkreślić, że cała możność bezdeficytowej produkcji saletry syntetycznej i innych nawozów azotowych w czasie pokoju jest oparta na pomyślności rolnictwa, i że te właśnie koszty produkcji tych przetworów opłaca rolnik. Jakże więc troskliwą powinien być ten odbiorca opieką otaczany ze strony rządu, a życzliwością ze strony całego społeczeństwa, aby ten odbiorca, t. j. rolnik, był zawsze w możności gospodarować intensywnie i mieć środki na zakup nawozów azotowych.

*

w Wielkopolsce i na Śląsku, mniemanej jakiej Marzanny, t. j. poprostu Maryni), ciągnienie kłody przez te, co nie wyszły zamąż w zapusty i t. d., przenikały z ludowych i do warstw szlacheckich, a wywodziły się, jak nazwy i inne okoliczności dowodzą, wprost z Niemiec. Gody (Boże Narodzenie) zaznaczały się osobliwiej odpuszczaniem i przyjmowaniem służby dworskiej; dzień św. Marcina był terminem składania czynszów i innych opłat. Święta Maryjne szczególnie Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia) obchodzono nader uroczyście, toż dzień św. Stanisława — przecież niemal każdy drugi Polak miał go za patrona; osobnych patronów polskich byłoż niewiele, m. in. był Święty Florjan (Tworzyjanem jakimś cudem przezywany) i dominikan Święty Jacek (Hyacynt). Godom i Wielkanocy nie zrównało żadne inne święto. Gody nawet miały co do roli przesądów nierównie większe znaczenie, niż Wielkanoc, bo wróżyły albo zapewniały pomyślność dla całego przyszłego roku. Stąd owe „kolendy“, które pierwotnie nic chrześcijańskiego (o Betlejemie, pasterzach i t. d.) nie zawierały, tylko szczęścia w rodzinie i gospodarstwie życzyły, za co kolendników raczono datkami; dopiero z czasem objawiły się obok życzeń nieraz dosadnych, humorystycznych, pierwiastki ewangelijne. We wszystkich obchodach miasta przewodziły, ich repertuar świąteczny, nie mówiąc o misterjach, obcych wsi zupełnie, nie dostał się nawet całkowity na wieś, gdzie np. w Wielki Czwartek nie zrzucano z wieży kościelnej Judasza i in. O prawdziwie religijnych uczuciach narodu szlacheckiego świadczyły mimo swej naiwnej prostoty pieśni konfederatów barskich, trącące już nieco anachronizmem w drugiej połowie XVIII wieku, tak samo, jak wielka powaga, jakiej ksiądz pleban niespornie zażywał, o podobnych uczuciach włościan uczyła. Tylko mistyka pozostała obcą duszy polskiej; coprawda powietrze sielskie jej nie sprzyja, produkt to warsztatów i cel zakonnych.

XII.

Uwagi powyższe dotyczyły całej Polski (Korony i Litwy), jakby jej naród szlachecki i wieśniaczy był jednolitą masą, tylko stanowo zróżnicowaną i wspólna tradycja wszystkich łączyła. W istocie było inaczej: na Polskę składały się dwa narody: polski i ruski (litewski, t. j. kowieński i żmudzki był tak szczupły, że go można pomijać); Rusina, szczególniej Białorusina zwano u nas w XVI wieku, a na Moskwie i w całym XVII, Litwinem, język litewski, t. j. białoruski, był językiem kancelaryjnym, bo o właściwym litewskim, np. żmudzkim, kancelarja, sądy, kroniki, Moskwa nigdy ani słychały. Oba narody były do XVII wieku jak najściślej od siebie odgrodzone wiarą, t. j. póki cała Ruś szyzmatycką była, nie obcowała „z łaciną“; nie

N-ry 27—28 „Gazety Rolniczej“ z dn. 12 lipca 1929 r. były bardzo bogato ilustrowane, a były wydane z okazji zakończenia unifikacji organizacyj rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej. Jak wszyscy pamiętamy, bo to przecież nie tak dawno jeszcze, zakończenie tego zjednoczenia odbyło się jak najuroczyściej na Zamku Królewskim, w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Dobrze więc uczyniła Redakcja G. R., że w tym dużym zeszycie zobrazowała mniej więcej stan chwilowy polskiego rolnictwa, aby niejako zadokumentować, z czem przystępujemy do owego łączenia różnego typu, charakteru i tendencji organizacyj rolniczych. W swej krótkiej przedmowie Redakcja notuje tę unifikację i składa życzenie: „Da Bóg, w jedności cel, przyświecający temu poczynaniu, osiągniemy — dla dobra rolnictwa krajowego, jak i dla chwały umiłowanej Ojczyzny“. — Potem następuje: „Deklaracja Rady Głównej Centralnego Towarzystwa Rolniczego i Kółek Rolniczych“ — uchwalona na zebraniu na Zamku Królewskim w dn. 10 lipca 1929 r.

Tu przedewszystkiem wymieniono in extenso nazwy wszystkich towarzystw i związków, unifikujących się pod nazwą: Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych. Poza tem zamieszczono tu deklarację Związku Pol. Org. Rolniczych i Polskiego Związku Organizacyj i Kółek Rolniczych. Deklaracja ta kończy się zapewnieniem, że: „Mając więc dobro rolnictwa polskiego na oku i korzyści, jakie państwo odnieść może przy zgodnym i zorganizowanym wysiłku wszystkich rolników, uważamy za konieczne połączenie instytucyj społeczno-rolniczych, działających obecnie na jednym i tym samym terenie, w jedną instytucję, opartą o wyżej wymienione zasady, statutowo stwierdzone, i zwracamy się z tym apelem do zrzeszeń skupionych w Związku Polskich Organizacyj Rolniczych i w Polskim Związku Organizacyj i Kółek Rolniczych. Warszawa, dn. 11 sierpnia 1928 r.“. Podpisali: Kazimierz Fudakowski, prezes Związku Pol. Org. Rol. i Wiktor Przedpełski, prezes Pol. Związku Org. i Kółek Roln. Nie będziemy tu przytaczali wyjątków z przemówień obu prezesów, bo i poco? Wszak każdy z góry może sobie mniej więcej samemu ułożyć to wszystko, co w takich okolicznościowych przemówieniach tkwić powinno. Niepodobna jednak tu pominąć paru ustępów z odpowiedzi P. Prezydenta, Prof. D-ra Ignacego Mościckiego, gdyż one to obrazują te ogólne pragnienia i nadzieje, których spełnienia społeczeństwo rolnicze oczekiwało, a które odzwierciadliły się nawet u Głowy naszego kraju. Oto końcowe ustępy:

„Na zakończenie chciałbym nawiązać do tego ustępu deklaracji Panów, który stwierdza, że w szeregach C. T. O. i K. R. mają się znaleźć bez względu na różnice indywidualnych przekonań wszyscy rolnicy, złączeni we wspólnej pracy dla dobra rolnictwa, kraju i państwa. Jestem przekonany, że realna współpraca w szeregach jednej organizacji zatrze i złagodzi niesłuszne i niepomiernie wielkie rozbieżności poglądów i opinij w życiu wsi polskiej. Przyjęta przez Panów zasada, że organizacje rolnicze winny być wolne od wszelkich wpływów i działań politycznych, jest niewątpliwie słuszna, pomimo to jednak fakt połączenia i współpracy wszystkich rolników na gruncie gospodarczo-społecznym może i powinien pośrednio przyczynić się w znacznym stopniu do zlikwidowania tego stanu chaosu i skłócenia, jaki, niestety, panuje dotychczas w stosunkach politycznych wsi.

„Oceniając w pełni całą wagę zadań, w imię których stworzyli Panowie wspólną organizację C. T. O. i K. R., na pierwszem posiedzeniu Rady tej organizacji życzę Panom z całego serca powodzenia w Ich dalszej pracy“.

Oto z jakim serdecznym, a doskonale odczutym wijatykiem, wypowiedzianym przez Głowę naszego Państwa, wchodziło w życie zunifikowane Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych. Dziś, ledwie po sześciu latach — co się z tem wszystkiem zrobiło, gdzie te szczytne obietnice zgodnej współpracy dla dobra kraju i rolnictwa, gdzie ten obiecywany podział pracy, zakresów działania, koordynacji zamierzeń i czynów i wszystkich tych górnych

---

wydawała za nią córek, stroniła od Mszy i kościoła, towarzyszyła wprawdzie na dworze wielkoksiążęcym, ale zażyłości nie było, chyba że Rusin wiarę dla katolicyzmu, a czasem dla protestantyzmu, porzucał. Tę przegrodę narodową zniosła kościelna unja brzeska, w której Ruś uznała Rzym i dogmaty katolickie; wzamian zato otrzymała język cerkiewny jako liturgiczny, zniesienie celibatu dla swoich popów, ich brodę, kalendarz juljański i inne szczegóły kultu; dzieliła się odtąd Polska co do kalendarza nowego i starego, co w gospodarstwie silnie wadziło. Odtąd był Rusin katolikiem i obcował z Polakiem, brał udział w obrzędach w kościele, słuchał Mszy i t. d. Ta zupełna zmiana frontu odbiła się znacznie na polskiej narodowości kresowej. Dążył Mazur sam ze swoich piasków na czarnoziem ukraiński, albo przesadzał go pan, obaj nie dbali o opiekę duchowną. Parafje polskie, nieliczne, były rozrzucone na szerokich przestrzeniach. Parocha ruskiego zaś miał chłop polski w samej wsi, więc u niego chrzcił, żenił się i grzebał, boć i to katolik, chętnie pobierający „iura stolae“ i wpisujący Polaka w metrykę ruską; tak ruszczał chłop polski w nowem otoczeniu. Odwrotnie polszczała ruska szlachta, bo z przywilejami stanowemi, jej nie skąpionemi, przyjmowała polską mowę i obyczajowość; na sądach, w sejmach przemawiała tylko po polsku — gente Ruthena, natione Polona. Jej mowa i obyczajowość trąciły dotąd chłopstwem. Całowano się przy witaniu (autor z końca XVI wieku zaznaczył wyraźnie, że tę nawyczkę, której się szlachta polska pozbyła, ruska wznowiła), gdy przy przyjmowaniu gościa Polak przemową najpierw służył, Rusin zaraz gorzałki się chwytał; szlachcic kresowy Rusin odznaczał się pierwotnością i rubasznością i liczne jego kniaziowskie tytuły, co nic z Gedyminem, ani Rurykiem nie miały wspólnego, choć to upornie twierdzono, a genealogowie szlacheccy najchętniej zmyślali, nie przeszkadzały bardzo prymitywnej stopie życiowej („szlachcic polski, słysząc, że będą księżny wołyńskie, wrócił, aby się ubrać dostojniej, a owe księżny w półbarańczu przyjechały“, szydził już Rej). Chłopi, szlachta ruska, byli również antiurbanistycznie nastawieni, jak polscy, boć z ich Kijowa tylko cień pozostał (bajano o nim, że miał 7 mil objazdu, złote dachy na cerkwiach, „a białym alabastrem budowane gmachy“). Chłop zarażał się wolnicą kozacką, z którą się nietylko za bat'ka Bohdana kumał, a szlachcic odwykł od czasów ostatnich Rurykowiczów od rządu i sądu i częściej lewem niż prawem narabiał; od niego zarazili się polscy Herburtowie, Stadniccy (wojna domowa z Opaleńskim!), a „Korolawięta“ wyrosły na ziemi kresowej, wystawionej na najazdy dziczy tatarskiej i dziczącej, jak ona. Ale asymilacja postępowała szybko: życie dworskie, przejazdy zagranicę, komitywa w domu „obrochmaniły“ kresowców i w XVI i w XVII wieku nie różnili się niczem „litwini“ Sapiehowie, Chod-

zapowiedzi, których tyle nasłuchaliśmy się na przygotowawczych zebraniach? A był człowiek, którego wymienia w tym roczniku p. E. Kłoczowski, który przestrzegał i prosił prezydjum dawnego C. T. R. o niezaprzepaszczanie całego tyloletniego dorobku duchowego i materjalnego, jakie sobie to Towarzystwo zgromadziło dzięki ofiarnej pracy członków i szczodrej tychże kieszeni. Nic to nie pomogło, mówcy nawet głos odebrano, aby nikogo więcej nie przekonywał, ale chociaż bardzo wielu składało mu po zebraniu powinszowania wskutek tego męskiego wystąpienia, zgóry plan ułożony uchwalono i przeprowadzono. A jeżeli chodziło o to, że ciężkie czasy nie dozwoliłyby samym ziemianom utrzymać C. T. R. nawet w najskromniejszych zakresach, co jest wprost nie do pomyślenia, to przecież za kulisami tego wszystkiego krążyły wieści, iż znaleźli się niektórzy zamożni ziemianie, którzy chcieli dać porękę za pokrycie budżetu Towarzystwa, gdyż, rzecz prosta, o subsydjach rządowych ani marzyć nie można było, a to była wszak główna przyczyna usuwania z Rady Głównej niektórych członków — zapewnienie sobie życzliwości sfer rządzących. Ten nowy, a tak szlachetny rys naszego ziemiaństwa, był podobno odrzucony. Co więc naprawdę spowodowało C. T. R. do zniszczenia siebie samego, więc do samobójstwa, to dopiero kiedyś historyk wyjaśni.

Tu tylko jeszcze raz zaznaczymy, że z tych wszystkich obietnic życzliwej współpracy nic nie zostało, gdyż zgóry można było przewidzieć, że gdy jedna ze stron hołduje zasadzie: „Usuń się, abym twoje miejsce zajął", tam o żadnej współpracy marzyć nie można. Dopiero zrozumienie zasad zachodnio-europejskiego współżycia ludzi uboższych z zamożniejszymi, zasad chrześcijańsko-społecznych, płynących tak często ku naszemu oświeceniu od stóp namiestnika Piotrowego, może zczasem i u nas umożliwić taką pracę, jaką widzieliśmy już przed wojną w b. zaborze niemieckim, a gdzie, jak słuchy idą, wiele już się zmieniło na gorsze. Unifikacja stała się u nas tylko miarą sił, gdzie się okazało po raz niewiadomo który, że człowiek kulturalny zawsze ulegnie temu, kto się ze środkami nie liczy. A może był to już zgóry upatrzony teren do położenia na obie łopatki jednego z przystępujących do tej „unji" partnerów, gdy w inny sposób uczynić tego nie było można?

*

I następne lata dają z łamów Gazety Rolniczej moc materjału, któryby się chciało upamiętnić chociaż w najogólniejszych zarysach. Ale czyż to podobna? Kiedyś znajdzie się historyk, szperacz, który zajmie się naszemi czasami, a wtedy „Gazeta Rolnicza" dostarczy mu dokładnego obrazu tych wszystkich walk i cierpień, na jakie, nie daj Boże, schodzące ziemiaństwo było narażone. Nasze ramy są szczuplejsze. Chodzi tu o rzucenie na ekran jedynie krótkich obrazów, które już historykowi posłużą kiedyś za właściwy punkt oparcia. I tak znowu w r. 1931 otrzymujemy od Gazety Rolniczej specjalny numer (Nr. 11), wydany z okazji Ogólno-krajowego Zjazdu fachowo-rolniczego w Warszawie w dniach 13 i 14 marca, zwołanego przez Związek Rolników z Wyższem Wykształceniem. We wstępnem słowie redakcyjnem czytamy, że: „Gdyby nie gotowość obywatelska dźwignięcia tego zadania ze strony Zw. Rol. z Wyż. Wykształceniem z jego czcigodnym prezesem, p. dyrektorem Stanisławem Leśniowskim, na czele — Zjazduby nie było. Inne organizacje rolnicze nieodrazu zrozumiały potrzebę Zjazdu, tak pomyślanego, jak go zainicjowała „Gazeta Rolnicza". Dotyczy to, niestety, nawet naszych organizacyj centralnych, nadających kierunek opinji zawodowej kraju. Trzeba było je przekonywać. Ale jest to wielkie szczęście, że się dały przekonać i obecnie, gdy otwierane są obrady tej wielkiej konferencji Obrony Rolnictwa Polskiego przed zagładą, cała, bez wyjątku, opinja zawodowa polska, całe rolnictwo zorganizowane — aż do Ministerstwa Rolnictwa wgórę — jest po stronie tej inicjatywy".

Na przewodniczącego ogólnych obrad uproszono ks. Seweryna Czetwertyńskiego, b. prezesa C. T. R. Prace, jak zwykle, skoncentrowały się w sekcjach

---

kiewicze, Radziwiłłowie od Oleśnickich, Łaskich, Opaleńskich. Pod batem ekonomskim wyrównywały się i dusze, ale na zachodzie ekonomował nieraz pan sam, gdy na wschodzie komisarze z ekonomami zawodniczyli o łupienie ze skóry chłopa, który ich w rzezi humańskiej wykwitował. Poziom kulturalny chłopa ruskiego był znacznie niższy, co szczególniej w pożyciu małżeńskiem widoczne; Rusin obywał się bez „wieńczania" (ślubu) cerkiewnego i długo nastawał na tem, bezskutecznie, kler ruski; chłop uważał, że ślub cerkiewny to rzecz pańska. Na Białej Rusi znano w XVI wieku snochactwo (ojciec żenił małoletniego syna, a sam żył z synową, zdobywając nową siłę roboczą); w górach ofiarował mąż gościowi swą żonę. Stanowisko popa było inne, niż księdza, jak władycy ruscy mimo wszelkich obietnic do senatu nie weszli, podobnie stał niżej pop, najchętniej wyganianoby i jego na pańszczyznę, a w karczmie obchodzili się chłopi z nim za pan brat, co jednak ich przywiązaniu do cerkwi i jej obrzędów nie wadziło; od wszelkiej mistyki byli równie dalecy, jak i Polacy. Ubiór, „czyny" domowe, t. j. statki i narzędzia, były prymitywniejsze, konia cenili jeszcze mniej, ich maże skrzypiące obchodziły się i bez żelaza, zato stała ich literatura ludowa nierównie wyżej, niż polska, która tylko na pograniczu, np. w Lubelskiem, ruskie wyrazy wręcz naśladowała, mianowicie ich bardzo poetyckie koladki (życzenia noworoczne) poprostu przejęła. Ruskie, szczególniej ukraińskie dumy, pienia bohaterskie o przewagach kozackich przeciw Turkom, Tatarom i Lachom bawiły i panów, a ich slichy, t. j. pobożne pieśni dziadowskie były obszerniejsze i poetyczniejsze niż nasze pieśni dziadów i bab (baby na Rusi nb. nie śpiewały). Szczególnie bogaty był repertuar liryczny pieśni weselnych, erotycznych, kołomyjki równały się naszym krakowiakom, a ich tańce były żywsze i dziksze, niż nasze obertasy. Zabobonność ta sama, ich wiedźmy kijowskie równały się naszym łysogórskim, otaczał się niemi i sam Bohdan. Nienawiść przeciw Unji przewyższała rzymską, ale po pokoju andruszowskim, główna część schizmy odpadła od Polski i Unję przewiedziono niemal całkowicie. Kult obrazów, ogniska domowego był wiele znaczniejszy. Cerkiew nie wytępiła tak doszczętnie, jak kościół, przeżytków pogańskich i chociaż nazwy bożków wyginęły bez śladu, nie zniknął z niemi kult przyrody (święto Kupały chłopi lubelscy od Rusi przejęli). Podobnie było z kultem przodków; ich „dziady" (zaduszki) i „chautury" (stypy) były i częstsze (dwa razy do roku) i obfitsze niż nasze, ależ oni i przodków samych do siebie prosili, poili i karmili, na noc i łaźnię im sprawiali. Pojęcia o własności mieli te same: uznawali w pełni własność indywidualną dla wszelkich produktów pracy ręcznej, ale nie mogli się pogodzić co do darów przyrody: na „lisy i pasowyska", ptaki w powietrzu a ryby w wodzie, na

i komisjach, których wynik był referowany przez przewodniczących sekcyjnych w ostatnim dniu obrad plenarnych. Uchwały sekcyjne obejmowały niemal wyczerpująco wszystkie desideraty w odnośnych gałęziach, chociaż niejednokrotnie dawały się słyszeć głosy, że życzenia, wyrażone były zbyt chwiejnie, czy mglisto zredagowane. Ze wszystkich uchwał sekcyjnych, o ile były zatwierdzone przez gremjum plenarne, miał być opracowany memorjał przez specjalnie wybraną komisję, który to memorjał miał być wręczony odnośnym władzom rządowym.

Numer ten „Gazety Rolniczej“ można nazwać ozdobą, kwiatem tego tak zasłużonego wydawnictwa, tyle tam cennych artykułów, tyle świetnych piór złożyło się na całość tego zeszytu, że doprawdy każdy rolnik z wielkim pietyzmem powinien przechowywać go w swej bibljotece, aby kiedyś i potomność mogła czerpać z niego naukę, przestrogę i otuchę.

Nie sposób w tem treściwem obrazowaniu rolnictwa, odbijającem się bezustannie w „Gazecie Rolniczej“ jak w jakiem zwierciedle, nawet wymienić wszystkich, zabierających tu głos autorów i przytoczyć tytuły ich cennych artykułów, ale w żaden sposób nie można pominąć bodaj drobnego urywku z artykułu: „Kilka myśli „Ouitsedera“ na temat: „Jak się ratować“ pióra p. Michała Bonieckiego. Pobudką do napisania tego artykułu była poprzednia wyczerpująca praca Red. Dra Jana Lutosławskiego, właśnie tym tytułem „Jak się ratować?“ opatrzona. Charakteryzując nierówność naszej walki, pisze p. M. Boniecki co następuje:

„Od momentu odzyskania przez nas niepodległości rozpoczęła się zażarta walka, nie przebierająca z jednej strony w środkach, z drugiej oparta na kompromisach i teoretycznej obronie zasad — walka racji stanu z demagogją. Ofiarą tej walki (i nie ja to tylko niestety stwierdziłem) padał dotychczas najświatlejszy odłam rolnictwa — ziemiaństwo. Coraz mocniej utrwalać się zaczęła podstępnie rzucona myśl, że stan ziemiański siłą ewolucji struktury społecznej musi zginąć, jako przeżytek, jako pozostałość z czasów pańszczyźnianych. I czy to pod wrażeniem wciąż otrzymywanych ciosów z rąk „wielkiego chama“, czy też przez nadmiar źle ulokowanej subtelności uczuć, nasze organizacje ziemiańskie przeoczyły fakt, że tocząca się walka, to walka „na noże“. Zda się, że, pomimo najlepszej woli, kierownicy życia ziemiańskiego nie zdali sobie dostatecznie sprawy, że tam, gdzie jedna strona walczy, nie przebierając w środkach, tam o zwycięstwie stanowi nie subtelność gry, ale zajęcie pozycji „na wierzchu“, bo w tych wypadkach kto „na wierzchu“ — ten prawa dyktuje“. — Ostatecznie p. M. Boniecki dochodzi do wniosku:

„Broniąc tylko zasad w naszych poglądach ekonomicznych, daleko nie zajedziemy. Pchać się trzeba przebojem na pierwsze miejsce, jak to robią rolnicy niemieccy, bo dziś imponuje i zwycięża siła, a wiek romantyzmu minął bezpowrotnie“ (str. 473).

I dlatego to w swoim czasie p. M. Boniecki, nie mogąc się zgodzić na różne kompromisy, odsunął się od współpracy w organizacji ziemiańskiej, za co, jak wszyscy inni, również z przyczyn zasadniczych, niezdolni do tego rodzaju polityki, uzyskał tytuł: „ouitsedera“, t. j. wyłamującego się ze szranek i obarczonego potem epitetami: „pasorzyta“, „leniwca“, „wyzyskiwacza“ i t. p. i to — o ironjo losu! — od człowieka, który sam, z konieczności, musiał się stać takim „ouitsederem“. To też słusznie odsunął się p. Boniecki od współpracy wtedy, gdy, jak pisze: „Utwierdza mnie w tem mniemaniu fakt, że w momencie, gdy szanse obu stron zaczęły się wyrównywać, ba, nawet przechylać na naszą stronę, myśmy, mając rację stanu za sobą, zamiast uderzyć pięścią w stół i głośno stwierdzić: „jesteśmy i nie ustąpimy“, pyrrusowem zwycięstwem zadowoleni, patrzyli bezradnie, jak miejsca nasze zajęli ci, którzy nas za balast nie przestali uważać“ (str. 472).

Zaiste, nie rzucajmy oskarżeń na ludzi, których nerwy nie wytrzymały, aby patrzeć na dalszą taką, w najlepszym razie, niedołężną pracę publiczną, i woleli nie być w swojem własnem sumieniu współwinnymi. Łatwo jest rzucać inwektywy „ouitsederstwa“,

---

jagody i grzyby nie uznawali własności pańskiej i stąd złodziejami słynęli, gdy istotnymi złodziejami, genus furtivum, byli owi na -arz, młynarz, włodarz, szafarz, komisarz, okradający panów systematycznie i na tem większą skalę, czem większe było gospodarstwo. „Rusin od ruszania nazwany“ twierdzono, a jako obyczaj ruski przedstawiano: „darowawszy dar odbierać“; bardzo mu też nie dowierzano: brataj się z Rusinem, a kamień za pazuchą chowaj; to jednak zawisło i od chwiejności pewnej; nietylko Rusin, ale i Słowianie wogóle wyróżniali się łatwością, z jaką poddawali się byle wpływom. Patrzył Słowianin na świat optymistycznie, chętnie i ochoczo się bawił (sclavus saltans!), chwytał się czegoś łatwo, ale je równie łatwo rzucał, nie odznaczał się konsekwencją zbytnią, ale chęcią postawienia na swojem, uporem; gościnnością, aż przesadną (ukradnie, byle gościa zadowolił), słynął na całą Europę. Głębokością wrażeń nie celował, raczej ich przelotnością, umysłu żywego, chętnie nowinek się imał, chętnie naśladował, co obce.

Nie myślimy jednak kusić się o większą charakterystykę szlachty i chłopa; wiemy że ich typ antropologiczny niejednolity, że składały się nań rasy wszelakie (najwięcej w naszych nordyjskiej), że otoczenie i warunki życiowe rzeźbiły profil czy zbójnika w Tatrach, czy bartnika Kurpia (od kierpców przezwanego), że nawet wcale nie nadzwyczajne okoliczności nakładały ludności osobliwsze rysy (np. t. zw. Księżakom co do stroju i zwyczaju); że gotowością do bójki, zawadjactwem odznaczali się Kujawiacy i Mazurzy, ale że nawet i im nie można odmawiać dobroduszności, że zaciętość Mazura inna niż włoska, że w gruncie łagodność raczej i dobrotliwość pewna, wyrozumiałość do cech swojskich należą. Nie wspominaliśmy o obcych; o Niemcach nie, bo wpływy od nich, uwagi godne, szły od miast przez miasta, należały do kultury miejskiej; o żydach nie, bo przy ich zasklepieniu się w sobie samych, w umyślnem izolowaniu się od niewiernego otoczenia w rodzinie i praktyce życiowej, o bezpośrednich wpływach na kulturę polską niema mowy, chociaż już w XVIII wieku wsi bez żyda ani pomyśleć, a i szlachta bez nich się nie obchodziła. W rozpojeniu zaś chłopa mniej oni winni, niż panowie, ich browary i gorzelnie, których produkty wątpliwej jakości chłopom gwałtem niemal że narzucano; natomiast nie da się zaprzeczyć, że zbyt konsekwentnie korzystali z nieporadności i lekkomyślności chłopskiej (a nieraz i pańskiej, czy szlacheckiej), że ciągnęli z nich zyski niepomierne i do zubożenia ludności się niechybnie przyczynili, monopolizując handel, a uprawiając lichwę.

*

ale o wiele trudniej jest tak grupę prowadzić, aby każdy za zaszczyt sobie uważał współpracowanie. Wtedy nikt się ze szrank nie wyłamie, chociażby miał polec na placu boju.

*

A teraz mały obrazek z niedawnej przeszłości, jaki nam maluje feljetonista w r. 1932-im w N-rze 1—2 Gazety Rolniczej. Autor, podcyfrowany literami Z. R., pisze, że: „Wprawdzie skończył się jesienny „sezon" licytacyj majątków, wystawionych przez Tow. Kred. Ziemskie z tytułu zaległości, należnych Towarzystwu"... ale „Wynik przeszedł wszelkie oczekiwanie: kilkanaście objektów kupionych przez Tow. Kr. Ziemskie, kilkadziesiąt, kupionych za psi grosz przez spekulantów, żydów i nieżydów, kupionych, mimo nadludzkich często wprost wysiłków właściciela w wydostaniu koniecznej na zapłacenie zaległych rat gotowizny." — „Teraz dalej — czy aby naprawdę gorzki los dotyka tych słabych i nieudolnych, a na ich miejsce przychodzą wybitniejsi fachowcy, zbrojni w wiedzę i energję? Niestety nie. Odchodzą, albo zarżnięci są, jeśli nie w większości, to w każdym razie w znacznej części tędzy i światli rolnicy, właściwie ci, którzy w tym celu robili nakłady, ci, którzy zawierzywszy dobrej konjunkturze, dali wdzięczny odzew hasłu naszych prowodyrów — powiększenia intensywności naszych gospodarstw.

„A kto przychodzi na ich miejsce? Spekulanci, przeważnie nie-fachowcy, czarnogiełdziarze, lichwiarze, którym ani w głowie gospodarstwo. Dla tych istnieje jeden cel — wycisnąć cytrynę do ostatniej kropelki i szukać nowego żeru." — „Drudzy to ci, którzy zlikwidowawszy swe warsztaty pracy w dziedzinie handlu i przemysłu, czy też ludzie tak zwanych wolnych zawodów, zapragnęli skorzystać z tragedji, jaką obecnie przeżywa rolnictwo, i z cudzej biedy robić świetny interes, jakim jest kupienie majątku tak znacznie poniżej kosztu jego wartości". Dość tych smutnych cytat. A tytuł artykułu? — „Nowe Ziemiaństwo" (str. 2).

Czyż dawne, stare ziemiaństwo ma brać także i to „nowe" pod swoją „firmę"? Niestety stanie się to wkrótce, gdyż jak słychać „nowi ziemianie", często wprost miljonerzy, zaczynający swe gospodarstwo od wkładów, przenoszących niekiedy parokrotnie cenę kupna majątku, rozglądają się już po okolicy, komuby „warto było" złożyć pierwszą wizytę. Wybór pada zwykle na domy najzamożniejsze, bo przecież z „hołotą" nowi ziemianie bratać się nie mogą. Czy jednak ziemiaństwo zastanowi się w myśl dawnej maksymy: „dukaciku — skąd ty rodem?", nim oddadzą rewizytę „nowemu ziemiaństwu"? A warto zawsze się nad tem zastanowić, bo wszak niedawno jeszcze pisma codzienne ogłaszały fakt, że pewnego „ziemianina", który okradał skarb państwa przez fałszywe zeznania dochodowe na krocie tysięcy złotych, skazano na $1^1/_2$ miljona złotych kary i $1^1/_2$ roku więzienia. Bliższe jednak badania okazały, czego już pisma, ziemiaństwu nieżyczliwe, nie ogłosiły, że ów „ziemianin" był przed samą jeszcze wojną kelnerem w podrzędnej restauracyjce w Warszawie. W czasie wojny, w porozumieniu z podobną sobie pracownicą, założyli budkę z wodą sodową, potem wydzierżawili jakiś szynk, potem restaurację, a wreszcie już po wojnie objęli bufet na głównym dworcu kolejowym w Warszawie. Tu, skrzętnie ciułając sobie grosz do grosza, zczasem doszli do dwóch wielkich kamienic, willi w Milanówku, miljona zł gotowizny i wreszcie, do korony wszystkiego: ładnego majątku ziemskiego. Dopiero przy tym ostatnim kupnie, gdy „nowy ziemianin" pragnął sam się zaintabulować, a tymczasem jego „pomocnica" miała to samo pragnienie, doszło do scysji, skargi sądowej, ujawnienia całego dorobku i... stałego oszukiwania skarbu polskiego przez długi szereg lat. Wynik wiadomy, ale gazety pisały o tem wszystkiem, jako o aferze „ziemianina". Czyż niema na to sposobu takich „ziemian" stale odróżniać, a nie dopiero wtedy, gdy im się noga powinie, ale i przedtem?

W tym samym numerze G. R. pisze p. Zygmunt Ihnatowicz o projekcie „Polskiego Towarzystwa Rol-

---

Kulturę wiejską odznacza głównie konserwatyzm, tradycjonalizm, naśladujący niemal bezwiednie nieodmienność biegu przyrody. Zależna od ziemi, nigdy się od niej nie oderwie, nie wzniesie ponad nią, ale w życiu, t. j. w walce o byt, owe przywiązanie do niej, do ojczyzny połączy się z miłością rodziny, obyczaju, mowy. Jedyna kultura sielska może być samowystarczalną, co dobre, skoro o materjalną chodzi, bo ręczy, że zużywa własne środki na własne potrzeby, co zgubne, gdy rzecz o umysłowej, bo kończy zasklepieniem, chińszczyzną. Chłop polski sam sobie wystarczał, ale ani materjalny, ani umysłowy poziom jego nie był wysoki. Dawna szlachta materjalnie całkiem od obcych zawisła, od nich w trunki i stroje i mody się zapożyczając, zasklepiła się umysłowo, porzuciła w XVII i XVIII wieku, czem się w XVI odznaczała: łączność z Europą, i srodze to odkupiła. Jej tradycjonalizm nabawił ją krótkowidztwa, że nie opatrzyła się co do grożących jej niebezpieczeństw, że zadowolona sobą, swojem znaczeniem i władzą, wyrzekłszy się wszelkiej myśli o ekspansji, pogodziwszy się ze stratami, dbała tylko o zachowanie złotej wolności, ale zapomniała o skutecznej jej obronie, którą tylko w razie chęci budziła. Temu zaślepieniu sprzyjała jej wyłączna kultura wiejska, oparta o zaścianek, zasłaniający widok i na groźne objawy. Tej kulturze zawdzięczała jednak i silną więź rodzinną i przywiązanie do wszelkiej swojskości i niepogodzenie się z myślą o utracie niepodległości.

POSŁOWIE

Śledziliśmy w najogólniejszych zarysach rozwój gospodarstwa polskiego i kultury z niego wynikającej w ciągu niemal tysiąclecia, i pytamy, jakież więc jego wyniki? Czy przyczyniło się w czemkolwiek to gospodarstwo do rozwoju kultury europejskiej?

Odpowiedź na to pytanie zależy od oceny znaczenia w dziejach tego gospodarstwa roku 1340, t. j. roku, kiedy Kazimierz Wielki rzucił podstawy rozszerzenia polskości na Wschodzie. Mówi się zawsze i tyle o niemieckim „naporze na Wschód" („Drang nach Osten!"); zapominamy, że taki sam napór cechuje nasze własne dzieje. I nie dziw, Atlantyk stawiał raz na zawsze granice wszelkiej ekspansji na Zachód, bo przestwory lądowe były już zajęte przez Romanów i Germanów, więc każde przekraczanie granic narodowych w Europie musiało się siłą rzeczy kierować ku Wschodowi. Powtarza się to tą samą siłą rzeczy i w dziejach Rosji, której napór na Wschód odwieczny, a dzisiaj z naporem Japonji (tej naturalnie na Zachód) się mierzy i do zawikłań nietylko dyplomatycznych prowadzi.

niczego". Myśl pierwsza stworzenia takiego zrzeszenia wyszła z łona Związku Rolników i Leśników z Wyższem Wykształceniem. W tej materji pisze p. Z. I., że: „Niewątpliwie praca samych czołowych przedstawicieli rolnictwa polskiego nie wystarczy, nawet gdyby te sfery znajdowały się w lepszem położeniu materjalnem i gdyby nie było dzisiejszego przygnębienia. Trzeba więc równorzędnie z akcją, wyżej przedstawioną, wciągnąć w orbitę prac nad postępem gospodarczym także i szersze masy rolników" (str. 10). Niestety, tak ten projekt, jak i dawniejszy — stworzenia Akademji Rolnictwa, musiały być odłożone do lepszych czasów.

Nr. 4 G. R. zamieszcza dalszy ciąg artykułu prof. Prawocheńskiego, traktujący: „W sprawie wyższego wykształcenia rolniczego". Treści tego artykułu przytaczać nie będziemy, gdyż chodzi nam tu nietyle o zobrazowanie myśli konstruktywnej, rolniczej, polskiej, ile o obrazy sytuacyjne rolnictwa i pokrewnego z niem leśnictwa. Otóż co do tego działu podaje nam prof. P. nader ciekawy szczegół sytuacyjny, mianowicie: „W wyborze pracowników na najważniejsze stanowiska M-stwo Rolnictwa, zdaje się, mało obecnie kieruje się wymaganiem odpowiedniego wykształcenia fachowego. Przecie dość zaznaczyć, że gałęź tak potężnej produkcji kraju, jaką jest państwowa gospodarka leśna, posiadająca dla budżetu państwa kapitalne znaczenie, oddano w ręce człowieka, może bardzo zdolnego, lecz nie mającego nietylko ekonomicznego wykształcenia, ale wogóle bez wyższego wykształcenia. Natomiast wykształceni ekonomicznie i technicznie leśnicy, albo są odsuwani, albo są już zależni od takiej dyrekcji" (str. 97).

Doprawdy, gdyby tych słów nie pisała tak poważna osobistość, jaką jest R. Prawocheński, profesor Uniwers. Jagiellońskiego, toby nikt w takie stosunki u nas wierzyć nie chciał. A że, podług zapatrywań niektórych sfer, rolnictwo jest jeszcze rzeczą o wiele łatwiejszą niż leśnictwo, gdyż na pierwszej „rozumie się" byle chłop, więc cóż dziwnego, że od czasu do czasu wypływają projekty zwinięcia: to wydziału rolniczego w Wilnie, to w Poznaniu, czy w Krakowie. Najwidoczniej wyższe studja rolnicze czy leśnicze uznano za zbyteczne, a że większą własność uznano za niepotrzebną, więc, dla „szkolenia" przyszłych instruktorów wystarczy zapewne jeden wyższy zakład rolniczy, np. w Warszawie. Dziś już od Z. S. R. R. przykładów szukać trzeba, bo tam nietylko uznano za jedyną, ale znów jednostronnie pojętą, podstawę produkcji rolnej, wielką własność, a nawet latifundja, rzecz prosta, państwowe, bo prywatnych już niema, ale tam nauka i fachowość jest popierana całą siłą. O Zachodzie Europy nawet wspominać nie potrzeba, a u nas nie docenia się ani światła z zachodu, ani ze wschodu. Idziemy sami, w wyobrażeniu różnych niedouczków, na czele całej ludzkości.

Nr. 7 G. R. z tegoż roku przynosi nam znowu sytuacyjny artykuł sen. Marjana Kiniorskiego, p. t.: „Rzut oka w przeszłość". Czytamy tu, że: „Katastrofalna sytuacja, w jakiej skutkiem cofnięcia subsydjów ministerjalnych znalazło się Centr. Tow. Org. i Kółek Rolniczych, powodująca konieczność zamknięcia wielu działów pracy i zupełny zanik życia organizacyjnego na prowincji, nie przestaje być tematem wielu rozważań i sporów. Istotnie w dziedzinie współczesnego życia rolniczego obserwujemy fakty, budzące poważną troskę o przyszłość. A więc ubytek wielu wybitnych działacy, którzy dawniej z wielkim pożytkiem w łonie C. T. R. pracowali, brak wszelkiego zainteresowania inteligencji rolniczej działalnością towarzystw okręgowych i wojewódzkich, zupełne zaniechanie zebrań odczytowych i zjazdów, które, poczynając od Sekcji Rolnej, po przez Centr. Tow. Rolnicze, odgrywały tak doniosłą rolę w szerzeniu wiedzy i kultury rolnej, stanowiąc ogniska, skupiające w sobie całą elitę rolniczą kraju, wreszcie wadliwa organizacja wydziałów w Centrali, oddająca kierownictwo urzędnikom, z wykluczeniem samodzielnej inicjatywy czynników społecznych i naukowych, o wiele bardziej kompetentnych w tej pracy" (str. 170).

Senator M. Kiniorski w dalszych swych wywodach usprawiedliwia ostatnie kierownictwo C. T. R. co do

---

Wychodzimy więc od roku 1340 i pytamy, jakież wyniki kulturalne gospodarstwa polskiego? Zgóry zaznaczamy, że o jakichkolwiek wynikach technicznych, t. j. udoskonalaniu gospodarstwa, mowy nie będzie, bo gospodarstwo, szczególniej rolnicze, nadzwyczajnym odznacza się konserwatyzmem i tradycjonalizmem. Ono naśladuje poprostu przyrodę samą: jak ta kieruje się prawami odwiecznemi, powtarza zawsze, mimo jakichkolwiek w gruncie pozornych odchyleń bieg swój nieodmienny, tak samo rządzi się i gospodarstwo tradycją odwieczną. Przypatrzmy się naprzykład najważniejszej tegoż gałęzi — rolnictwu. Obowiązuje w niem (doniedawna przynajmniej ogólnie) t. zw. trójpolówka. Przez całych tysiąc lat, od Karola Wielkiego począwszy, wierzono w jej nieomylność. Nawet we Francji, kraju rolniczym, mimo wszelkich postępów na każdem innem polu, panował niepodzielnie przesąd o nieomylności tego systemu. Było to coś podobnego do przesądu dawnej astronomji co do ziemi, jako centrum świata. Dopiero od początku XIX wieku agronomowie (wyraz dawniej jakby nieznany, bo nie przypuszczano, że i do rolnictwa badań, eksperymentów, nauki potrzeba niezbędna) francuscy, angielscy, niemieccy przeświadczyli świat, że podobnie, jak dawna astronomja nie może ostać wobec systemu kopernikowego, przeciwnego pozornym świadectwom naszych zmysłów, tak samo i w trójpolówce niema zbawienia, należy ją zastąpić płodozmianem, wciągającym nie trzy, lecz nierównie więcej czynników do należytej uprawy rolnej.

Więc nie myślimy z tego faktu, że nasze gospodarstwo nie świeci żadnemi triumfami wynalazków i t. p., wysnuwać jakichkolwiek o niem niekorzystnych wniosków. Owszem, należy z uznaniem podkreślać, że na niejednem polu, np. pszczelnictwa, techniczny jego poziom u nas był wcale wysoki, a w rolnictwie bynajmniej nie wierzono w zbawczość jedynego pługa, lecz stosowano się do wymagań gruntu i trzymano się naprzykład sochy (u nas na Wschodzie), a nawet i radła, gdzie pługi się łamały.

Wyniki dodatnie naszego gospodarstwa leżą więc nie na polu techniki gospodarczej, lecz na polu ogólnej kultury europejskiej, gdzie się zaznaczały „zwycięstwa pługa polskiego". Innemi słowami, naszą zasługę gospodarczą stanowi rozszerzenie tego gospodarstwa, a z niem i wszelkiej kultury europejskiej na Wschodzie. W takim razie, coprawda, należy znacznie przesunąć ową datę z roku 1340 za 1546, bo rok 1340 zasygnalizował tylko rozwój przyszły, — że przyszłość Polski zależy od przekroczenia wschodniej granicy narodowej (etnicznej). Możnaby nawet przypuścić, że właściwie od roku 1569 dopiero, od Unji Lubelskiej, gdy Polsce przypadły oderwane od Wielkiego Księstwa Litewskiego Wołyń, Kijowszczyzna, Bracławszczyzna i t. d. — rozwinął się ów nieprzeparty ruch polski na Wschód, w którego szczegóły już nie wcho-

zgodzenia się na „unifikację". Pisze więc p. K., że: „Przypomnę, że osią całej sprawy unifikacyjnej był dylemat, przed którym postawiono władze C. T. R., który da się sformułować w sposób następujący: „Albo ingerencja czynników rządowych z utrzymaniem dotychczasowych subsydjów, albo rezygnacja z pomocy rządu, przy dość problematycznem — w naszych stosunkach państwowych — pozostawieniu wolności działania. Dylemat ten zarysował się już w groźnych konturach przy pierwszej próbie wywarcia nacisku zgóry w postaci żądania ustąpienia dwóch członków prezydjum C. T. R." — A dalej: „Skończyło się kompromisem" — ale jakim, wiemy dobrze: dwaj członkowie prezydjum ustąpili dla dobra instytucji i dla utrzymania subsydjów, tymczasem potem i subsydja cofnięto i resztę członków dawnego prezydjum C. T. R. poprostu wygryziono z kierownictwa zunifikowanej instytucji. Oto wynik „kompromisów" z partnerem, który się na gentlemenerji nie zna zupełnie. Nie można dziś utrzymywać, że łatwo krytykować poniewczasie, gdyż krytycy byli przed unifikacją, ale tym głos odbierano na publicznem zebraniu — byli i tacy, którzy dawali porękę przyszłych budżetów C. T. R. bez oglądania się na subsydja, wreszcie Pol. Związek Rolników z Wyższem Wykształceniem także nauczył, jak można dużo zdziałać przy skromnych składkach członkowskich i opłacie wstępu do sali zebrań, która poprostu pomieścić nie może uczestników, żądnych wysłuchania referatów i niejakiego pouczenia. Droga zatem dla C. T. R. była zupełnie otwarta i możliwa do dalszego, chociażby skromniejszego działania, a przytem, jak wiemy, rządy się zmieniają, i już nawet obecny najniezawodniej nie stawiałby personalnych wymagań co do prezydjum C. T. R., wobec wielkiej zasługi dla rolnictwa, jaką mieli usuwani członkowie i wobec tej bodaj najmniejszej dozy liberalizmu w dozwalaniu rządzenia się u siebie stowarzyszeń, jak im to jest dogodniej.

Jednak p. M. Kiniorski jest innego zdania, i jako głos osoby, która najbliżej się tych spraw dotykała, winien być tu wysłuchany. Pisze zatem p. K.: „Dlatego i dzisiaj mało mnie osobiście wzruszają głosy oburzenia, lub triumfujące przechwałki: a co — nie mówiłem?.... nie przepowiadałem?... bo sumienie nic mi nie wyrzuca i głęboko jestem przekonany, że ówcześni kierownicy C. T. R-u zrobili to, co w warunkach danej chwili byli powinni" (str. 175). Red. G. R. w swym odnośniku pisze, że: „nie mamy obecnie możności poświęcenia łamów pisma obszerniejszej dyskusji na poruszony temat...", więc i referent, przytoczywszy, jako ostatni głos, sąd o tem wszystkiem sen. M. Kiniorskiego, nie znajduje w dalszych numerach G. R. artykułów inaczej rzecz oświetlających, a godnych do streszczenia, lub podania z nich ważniejszych wyjątków.

Niepodobna jednak nie skonfrontować powyżej podanej osobistej opinji sen. M. Kiniorskiego z dzisiejszem położeniem, tak dobrze ilustrowanem przez „Przewodnik Gospodarczy", organ właśnie tego zunifikowanego towarzystwa, który tak zignorował życzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej, wygłoszone na Zamku Królewskim przy zawiązywaniu się ostatecznem tej unifikacji. Głos ten przytaczaliśmy na właściwem miejscu, tu jednak dla lepszej ilustracji, jak ten głos uszanowano, przypominamy, że P. Prezydent miał nadzieję, że: „realna współpraca w szeregach jednej organizacji zatrze i złagodzi niesłuszne i niepomiernie wielkie rozbieżności poglądów i opinji w życiu wsi polskiej". A tymczasem co z tego zrobiono? Oto bierzemy na chybił-trafił Nr. 48 „Przewodnika Gospodarczego" (z dn. 1/XII 1935 r.) i na pierwszej zaraz stronie rzuca nam się w oczy ustęp: „Upadek Rzeczypospolitej szlacheckiej był jedynie(?!) wynikiem upadku moralnego i umysłowego szlachty. Pomimo niezdania egzaminu historycznego, szlachta odgrywała nadal rolę przodującą w kraju." — Tak się poucza historji polskiej rolników małorolnych i robotników rolniczych, a o czasach naszych pisze dalej (str. 678) autor, jak następuje: „Ponieważ dotychczasowe próby współpracy z ziemiaństwem nie dały dobrych rezultatów, gdyż najsłabsze wyrobienie organizacyjne drobnego rolnictwa przejawia się w tych

---

dzimy. Mówią wiele o kolonizacji niemieckiej, na Rusi Czerwonej naprzykład, ale zapominają, że ta kolonizacja głównie miasta tworzyła: Przemyśl, Lwów i t. d., aż do Kamieńca Podolskiego, a powtóre, że szła ta kolonizacja nie z Rzeszy Niemieckiej, nie ze Śląska nawet, lecz głównie z Polski samej, z Krakowa, Poznania, Mazowsza, jak świadczą wypisy z ksiąg przyjęć miejskich, dodających do nazwiska nowego obywatela stale, skąd też on przybywał.

Przed polskiem objęciem Wschodu ruskiego, im dalej na Wschód, np. za Dnieprem, był to kraj poprostu dziki, gospodarowali w nim myśliwi i rybacy, opływał w nieskończoną mnogość dziczy, ryb, barci; brakło tylko jednego — kultury, bo miast nie było, bo wśród Tatarów i Kozaków nie było nawet warunków po temu. Kijów był pustką o bajecznych rozmiarach, a poza nim tworzyło dopiero osadnictwo polskie wsie i miasta, oparte o zamki kresowe z ich bitną załogą, gdy to naprzykład za takiego Pretwica spała spokojnie granica, jak przysłowie współczesne twierdziło. Wobec Tatarów niekulturalnych (a dzicz Zaporoska nie stała wyżej), pług polski, kryty orężem polskim, wżerał się co roku dalej w głąb stepów i tworzył coraz nowe pozycje kulturalne. Nie myślimy wyliczać miast, które kultura polska stworzyła, nieraz od przydomku herbowego (Szarogród-Sarjuszów Zamoyskich), lub od imienia założyciela (Stanisławów) przezywała, aż po Kamieniec i Bar. „Ruina" mogła przerwać bieg procesu kulturalnego, ależ go nie zniweczyła i po Ruinie odżył on nanowo. Zdobycze kultury polskiej, chociaż teraz ograniczone, wobec braku oręża polskiego (gdy Zadnieprze stracono), nie dały się dotąd — mimo wszelkich przewrotów politycznych — wyluzować z tego krajobrazu.

Takie były bezpośrednie, namacalne czy dostrzegalne wyniki tego gospodarstwa — ależ one nie jedyne, były i pośrednie, moralne, bo ów tradycjonalizm i konserwatyzm, owo zrośnięcie się z ziemią, którego nie posiadał np. Zakon Krzyżacki i dlatego mógł runąć po jednej przegranej, wyrobiły energję życiową, stałość charakteru, miłość Ojczyzny, języka i obyczajowości, które pomogły przetrwać najcięższe ciosy polityczne, już nie przed Dnieprem tylko, lecz w obrębie całej Polski, której gospodarstwo nadało ów charakter jednolity, wyodrębniający Polskę wśród innych krajów europejskich. Oparte na ziemi gospodarstwo napawa jej synów ową siłą, jaką — wedle mitu greckiego — ziemia-matka napawała syna, który w walce z Herkulesem zawsze zwyciężał, skoro się o matkę-ziemię opierał.

A. Brückner.

powiatach, gdzie większa własność zagarnęła pod swoje wpływy okręgowe towarzystwa — wskazane jest oparcie się na własnych siłach."

Dość. Tak pisze organ Towarzystwa, w którem tkwi większa część kapitałów, już nie mówię materjalnych, ale moralnych dawnego C. T. R. Kapitał ten gromadzili ziemianie zgodnie z włościanami, w jednym ciągu niemal od czasów męża, którego portret, o obliczu zadumanem o przyszłości Polski i rolnictwa polskiego, wisi na naczelnem miejscu głównej sali gmachu, postawionego ofiarnością ziemian. Omawiany artykuł kończy sią słowami: „Drobne rolnictwo opanuje stosunki gospodarcze tylko przy pomocy takiej organizacji, która będzie kierowana przez własną inteligencję wiejską". Dalej następuje tylko podpis: „Antoni Wojtysiak". Autorem więc tego artykułu jest nie kto inny, tylko naczelny dyrektor C. T. O. i K. R. — Komentarze zbyteczne, a tylko przepraszając czytelnika za to odchylenie od referowania „Gazety Rolniczej" — powracam do tematu.

W N-rze 19 G. R. z tegoż roku, w feljetonie „Kryzys etyczny" słyszymy głos p. M. Szeligi, głos niemal rozpaczy z powodu różnych wprost nieetycznych czynów, jakie autor zauważył wśród dzisiejszego ziemiaństwa, nazywając takie objawy wprost bolszewizmem (str. 471). My tu obszerniejszego wyciągu z tego feljetonu nie damy, chociaż często nieźle jest rany, na zdrowym zresztą organizmie, wypalać gorącem żelazem. Ale poco to robić? Wszak dostatecznie zreferowaliśmy poprzedni artykuł tej treści p. t. „Nowi Ziemianie", wiemy więc, jaki czynnik przefiltrowuje się ze sfer miejskich, a nawet wzbogaconych chłopów, pomiędzy stare ziemiaństwo i jakiemi „świeci" przykładami. Lepiej posłuchajmy, co na te, zresztą słuszne, w odosobnionych przypadkach, skargi, odpowiada G. R., a odpowiedź ta, jako na sprawę ważną, jest dłuższa niż sam artykuł pana S. Główny ustęp brzmi jak następuje: „Zresztą wolno mniemać, że przytoczone obserwacje dotyczą wypadków oderwanych i nie mogą obciążać i kalać całej grupy. Chociaż... obrażają poczucie godności niewątpliwie; dlatego znalazły się na łamach naszego organu. Jakkolwiek też narazie snuć rozleglejszych konsekwencyj z nich nie zamierzamy, uważamy, że zjawiska podobne rejestrować nam należy i w miarę rozwijania się całego tego stanu patologicznego, w jaki popadła od pewnego czasu (od wskrzeszenia naszego państwa) inteligencja ziemiańska, będziemy je rejestrowali i dalej. Jeżeli szersza opinja przechodzi nad tym odłamem inteligencji narodowej coraz bardziej do porządku dziennego, to ukrywać niepokojący stan rzeczy, który podyktował P. Szelidze powyższe wystąpienie, przed nami samymi — byłoby błędem" (str. 472).

A dalej: „Ale ziemiaństwo ginie, przedewszystkiem jako typ własności, więc ginie wogóle. Ratować się musi przedewszystkiem materjalnie. Ale gdzież widzi rękę, któraby mu wskazała moralne środki? Gdzież jest tu współdziałanie opinji publicznej z sumieniem jednostki? Boć powtarzany apel do mocnych nerwów — to nie wystarczy. A do ostatnich czasów ten apel wyczerpywał zapowiadaną tak dawno akcję ratunkową." — „Paskudztw moralnych, zachodzących w społeczeństwie, popełnionych przez jednostki, upadku moralnego, który poczyna charakteryzować całe grupy społeczne, niepodobna tolerować, nie wytykając takich przewin jednostce, jej grupie, społeczeństwu. Niepodobna, nie wolno ich nie widzieć — jeśli naród pragnie mieć przyszłość dla siebie i zachować dobre imię i powagę w świecie. Ale winę trzeba w niektórych wypadkach, jak omawiany tutaj, potrafić podzielić z winowajcą, tłómacząc ją (nie usprawiedliwiając) w interesie ogółu i ogół do reakcji powołując" (str. 474).

Już samo to, że przedstawiciel pewnego odłamu naszego społeczeństwa wydaje taką o nim opinję, a olbrzymia większość tego odłamu tylko mu przyklasnąć może, wskazuje na wewnętrzne zdrowie tej grupy rolników, która się nie może obawiać, żeby to, jak nazwaliśmy „wypalanie ran gorącem żelazem" miało mu zaszkodzić w opinji reszty społeczeństwa.

WIEJSKOŚĆ POLAKÓW

Dla poznania i zrozumienia jakiegoś narodu ważnem jest wiedzieć, jaka jest jego epika, w niej bowiem przejawia się wspólny charakter narodowy, w niej wyrażają się uczucia i czyny, jakby rodzące się z odziedziczonego instynktu.

Narodowym poematem polskim jest Pan Tadeusz.

Pomimo, że przedstawiona jest w nim tylko warstwa szlachecka, przyjęty został za wspólny wyraz przez wszystkie warstwy społeczne polskie, i pomimo, że powstał na Litwie i obserwacje z życia litewskiego zawiera, jednakowo jest odczuty w każdej dzielnicy i ludziom każdej dzielnicy jednakowo bliski. Typy tam narysowane istnieć mogły w Kongresówce i w Poznańskiem, na Wołyniu i w Małopolsce; nie są to typy litewskie, ale ogólnopolskie.

Mogło tak stać się dlatego, że to, co ogólne jest w naszej psychice, wykształciło się na polskiej wsi, że kultura nasza jest wiejska, że polskie warstwy miejskie z warstw wiejskich się wyłoniły, że przyniosły z sobą wiejski charakter i temperament. „Wsiowy", jak mówią w Małopolsce, jest naród polski.

Znamienne jest, że Adam Mickiewicz, choć był szlacheckiego pochodzenia, do warstwy wiejskiej nie należał; był synem adwokata.

Według Pigonia Nowogródek nie wiele wprawdzie różnił się od wsi, od dworów i zaścianków naszych, i Mickiewicz mógł się przypatrywać kiermaszom, targom i odpustom, bywać na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach*). Mógł, ale nie w ten sposób wiejskość w człowieku się wytwarza. Wytwarza się ona przez przebywanie pokoleń na roli, przez zaszczepienie sobie samym tego rytmu, jaki istnieje w orce, siejbie, żniwach, sprzętach siana, przez zindywidualizowanie go i przez przerobienie charakteru natury na swoją treść wewnętrzną.

Pokolenia, które od wsi odeszły, zachowują ją jeszcze długo w instynkcie. Mickiewicz miał ją w instynkcie, tak jak ma ją wielu w mieście urodzonych i wychowanych Polaków.

Wszystkie wreszcie dzieła polskie, które nastrój wsi przynosiły, zyskiwały poczytność i uznanie, jeśli naturalnie ich poziom artystyczny był dość wysoki. Na scenie polskiej prym wzięło „Wesele", a i dziś, w epoce urbanizmu, największą zdobyły popularność na tle wsi osnute powieści Marji Dąbrowskiej.

---

*) Stanisław Pigoń: Pan Tadeusz.

Rzecz prosta, że znajdą się osobniki, pragnące na plecach włościaństwa polskiego porobić dobre interesy, i jako „inteligencja wiejska“ wskazać, że: „szlachta sama się oskarża“, ale rozumna większość naszego społeczeństwa doskonale zrozumie cel takich okrzyków, więc my lepiej zajmijmy się innemi sprawami, bliżej nas dotykającemi.

*

I tak np. zaraz w N-rze 23 tegoż roku zamieszcza Redaktor J. L. artykuł p. t.: „Początek końca epopei spirytusowych mieszanek napędowych“. Sprawy te tyle razy poruszane, tyle razy oświetlane ze stanowiska bezpieczeństwa kraju, dużej już wyczerpalności naszych źródeł ropowo-naftowych, nie mówiąc już o znakomitem podniesieniu rentowności rolnictwa przez rozwój produkcji ziemniaków i gorzelnictwa, bo to motyw dziś najmniej rozumiany — zawsze stały na martwym punkcie. Zwłaszcza obecna wojna włosko-abisyńska wykazała dowodnie, jak starczy jedno odcięcie źródła motoryzacji, a wojna może być uznana za przegraną. Dziwna rzecz, że nasze czynniki kierownicze nie oceniły dotychczas olbrzymiej wagi, jaką mogą mieć w razie wojny, liczne, a po całym kraju rozsypane, małe gorzelnie rolnicze. Wszak jasnem jest, że nieprzyjaciel, jako pierwszy swój krok uważać będzie zniszczenie, przy pomocy samolotów, naszych skoncentrowanych, z konieczności, wytwórni nafty i benzyny. Kilka trafnie rzuconych bomb może unieruchomić całe nasze lotnictwo, samochody, tanki i wszelkie traktory. To samo stać się może wrazie scentralizowania wytwórczości elektryczności w jednem miejscu obok budowanych olbrzymich śluz górskich. Tymczasem wrazie popierania drobnych, niepozornych, nie stanowiących dobrego celu dla samolotów bombowych, licznych gorzelni rolniczych, rozrzuconych po całym kraju, można tegoczesną armję uniezależnić całkowicie od posiadania materjału pędnego w formie nafty lub benzyny, a światła w formie elektryczności. To wszystko zastąpić może tylko spirytus, nie wyrabiany w jakich olbrzymich, akcyjnych lub państwowych gorzelniach, któreby także łatwo zburzyć można było, ale wyłącznie tylko w drobnych gorzelniach rolniczych. Ale do tego trzeba daru przewidywania i popierania już w czasie pokoju istniejących gorzelni i zachęcania różnemi ulgami do tworzenia po wsiach nowych gorzelni gospodarczych, wyrabiających wyłącznie spirytus skażony, pędny.

Tymczasem cośniecoś zaczęto przebąkiwać o wyrobie mieszanek spirytusowych, ale zczasem z proporcji benzyny do spirytusu jak 1 : 1, zeszło się stopniowo do proporcji: 80% benzyny a 20% spirytusu, wreszcie ze względów „kalkulacyjnych“ wstrzymano wogóle wyrób tych niby mieszanek „spirytusowych“, w których przeważała benzyna. To też słusznie red. J. L. woła: „Co tu więc mówić o „mieszakach“. Komu są jeszcze potrzebne „mieszanki“? Bo nam rolnikom nie są już potrzebne. My mamy swój własny i czysty (jednoskładnikowy) środek napędny, który sami wytwarzamy, którego nie damy sobie też zamącić benzyną, a o mieszankach — po dokonanych w Politechnice Warszawskiej badaniach, które dały wyniki bezsporne, a oraz po ostatnim raidzie — nie chcemy słyszeć“ (str. 673). Niedawno pisma codzienne podały, że Mussolini, wobec grożących sankcyj naftowych, dla pokazania światu, że Włosi sobie nie wiele robią z tych gróźb, kazał u swego samochodu zamienić karburator benzynowy na spirytusowy, a gorzelnie rolnicze pracują we Włoszech całą parą, pędząc alkohol nawet z wina, którego spożycie zredukowano. Czyż to nie znacząca ilustracja do znaczenia gorzelnictwa krajowego, zwłaszcza gdy dla Polski kilka celnie rzuconych bomb na zakłady rektyfikacyjne benzyny wystarczą za wszelkie sankcje, unieruchomiające całą motoryzację. Czyż nie zawczasu należałoby pomyśleć o gorzelniach ziemniaczanych, bo wina nie produkujemy, jako surowca dla alkoholu? Ale cóż z tego? Gdzieś wysoko zamieszkał zły duch, który — bez żadnego oporu ze strony resortu rolnictwa (chodzi przecież o gorzelnie rolnicze, więc przemysł rolny „ziemiański“!) — chce inaczej, i dotychczas rdzewieją aparaty gorzelnicze,

---

Polskie zalety i wady, te najzwyklejsze, dla fizjognomji narodu jednak niezmiernie ważne, powstały i rozwinęły się przez wiejski typ życia.

O szlachcie polskiej Długosz już pisze, że w języku porywcza, dla przybyszów i gości ludzka i życzliwa, góruje gościnnością nad wszystkimi narodami, co w dalszym ciągu potwierdza Kromer, nazywając Polaka skorym do gościnności.

Prawda, że gościnność złączona jest wszędzie z gospodarką naturalną, że nawet jej przesada, wyrażona w słowach „zastaw się, a postaw się“, dowodzi dodatkowej tylko w życiu roli pieniądza; ale na wygórowanie polskiej gościnności wpływały także specjalne warunki wsi, polskie drogi, odcięcie od wielkich centrów. Gość był ożywczą przerwą w wiejskiej monotonji, zastępował gazetę, książkę i teatr. Gość wnosił z sobą jakby świętoożywienie duchowe, co odzwierciedliło się w tem pięknem powiedzeniu: „Gość w dom, Bóg w dom“. W mieście, od biedy, mógł ktoś być samotnikiem, nie odrywać nosa od rachunków i ksiąg handlowych, albo zamknąć się w studjach i irytować się, gdy mu przeszkadzano; ale samotnik na wsi byłby tylko człowiekiem nie społecznym, nie ucywilizowanym i niekulturalnym.

A znowu polska niepunktualność — czyż inaczej niż w warunkach wiejskich się ustaliła?

U Łukasza Górnickiego („Rozmowa Polaka z Włochem“) czyta się taki dialog:

„Włoch: Rzekło się było wczora zejść się o ósmej na pół-zegarzu, a widzę, iż jest blisko dziesiątej, a jeszcze nic się nie poczęło. Miły Boże! jako to u was nic się statecznie nie dzieje. Polak: Daj pokój, a małych rzeczy nie bierz przed się“.

Łatwo było włochowi, który we Florencji, lub Padwie mieszkał i stamtąd przybył, wielką sprawę z niepunktualności czynić, ale Polak tak do niej ciągle był zmuszany, że aż nałogiem mu się stała. Miał rano przyjechać do miasta, ale mu się dyszel w drodze złamał, albo most zepsuty stanął na przeszkodzie. Zapowiedział się do sąsiada na popołudnie, lecz właśnie deszcz lunął i trzeba było przeczekać. Na wsi „rano o ósmej“ nie znaczyło „o ósmej“ — tylko „przed południem“, „po południu o czwartej“ znaczyło „między czwartą a ósmą“. Niestety, do dziś, mniej nawet na wsi, niż w Warszawie, tak samo to znaczy.

Cały obyczaj polski wyrósł ze wsi, sharmonizowany z wiejskim charakterem i temperamentem, i gdy o kulturze polskiej mowa, to na pierwsze miejsce wysuwa się obyczaj i obcowanie z ludźmi. W tem mieliśmy swój styl, jak Włosi mieli go w architekturze.

I jak Włoch znał się na malarstwie, Francuz na literaturze, tak Polak znał się na dobrym tonie towarzyskim

o ile ich na „szmelc“ nie sprzedano; fabryki montujące gorzelnie rozpędzają robotników, a państwo opłaca i żywi bezrobotnych z gotowego grosza złożonego przez społeczeństwo i tak już wycieńczone do ostateczności; gorzelnie czynne były zmuszone ograniczyć do $^1/_4$ możności wypędu, wskutek obcinania kontyngentu, a tysiące, ba, miljony hektarów, które dziś niewiadomo poco zboże produkują, którego nikt nie kupuje, zwróciłyby się do produkcji ziemniaka, mniej statykę gospodarczą wyczerpującego, niż wysyłane poza granice gospodarstwa zboże chlebowe. Tymczasem wysyła się bezustannie materjały pędne, benzynowe i ropowe poza granice Polski, po cenie ledwie pokrywającej samo wydobycie surowca i jego przerobienie. Przez wysokie ceny benzyny w kraju, dla wyrównania strat na eksporcie, unieruchamia się motoryzację lokomocji i wszelkich maszyn, dziś z konieczności konnych, tak że wreszcie stanęliśmy na 17-em miejscu pod względem motoryzacji pojazdów na 20 państw europejskich, co w razie wojny grozi katastrofą. Komu to potrzebne? Idźmy dalej.

W N-rze 29—30 znajdujemy referaty odczytane na II Ogólno-polskim Zjeździe fachowo-rolniczym dn. 23 czerwca 1932 r., zwołanym przez Związek Rolników z Wyższ. Wykszt., a w dalszym, tj. N-rze 35-ym, Dr. Jan Lutosławski, w artykule p. t.: „O kredyt długoterminowy“ woła, że: „I my, rolnicy, winniśmy konsekwentnie przy tem obstawać, że stanowimy grupę producentów, którą należy wesprzeć przed innemi, a to nie jest równoznaczne. Nie żądamy przywilejów nieuzasadnionych. Jednak ani na chwilę nie powinniśmy osłabiać, trudnym i ciężkim wysiłkiem myśli gospodarczej ustalonej nareszcie, zasady, że pomyślność całości gospodarstwa narodowego opiera się na pomyślności rolnictwa. Warunkiem wyjścia z kryzysu całości, tj. i kraju i państwa, jest umocnienie podstaw produkcji rolniczej“.

Ta zasada „frontem do wsi“ jest coprawda niby już ogólnie u nas uznawana, ale jakże jej jeszcze daleko do tego uznania, jakiego dostąpiła np. w Niemczech, gdzie rolników urzędowo nazwano: „Państwowym Stanem Żywicieli“. Któż tedy członka czy członków tego stanu skrzywdzić w Niemczech się poważy, lub nie udzieli mu pomocy? Gdybyż tak u nas, zamiast owego oklepanego „frontu“, rzeczywiście zrozumiano, że rolnik, zwłaszcza nie ten, który ile wyprodukuje, to i sam ze swą rodziną spożyje, ale ten, który prócz tego dostarczy zboża i innych produktów na targi, jest istotnym „żywicielem“ nietylko ludności miejskiej i fabrycznej, ale i... wojska, zwłaszcza w czasie wojny! Ale cóż? Oto Red. Lutosławski daje zaraz na to wyjaśnienie, pisząc (str. 863): „Kryzys gospodarczy, który przeżywamy, utwierdza mnie w najgłębszem przekonaniu, że niczego się niemal nie nauczyliśmy, jeśli chodzi o uwolnienie się od zgubnych doktryn społeczno-gospodarczych, w których wnet po wskrzeszeniu naszego państwa ugrzęźliśmy“. „Nawet te straszne doświadczenia, przez które przechodzimy obecnie, doświadczenia, których wyraz jest każdy dzień groźniejszy, nie odsłaniają nikomu świtu nowych widnokręgów. Niewolniczo tkwimy w dawnych błędach, w kółko powtarzając, że czasu kryzysu nie pora na reformy podatków (potrafimy tylko nakładać nowe podatki i usprawniać egzekucje dawnych); że wystarczy odkładać spłatę zaległych świadczeń społecznych, idących już w zawrotne sumy, same już dowodzące nierealności, nieracjonalności naszego ustawodawstwa socjalnego; że wystarczy cichaczem (w drodze zarządzeń nadzwyczajnych) łagodzić istniejące, jedyne w swoim rodzaju w Europie zachodniej, do której się wciąż zaliczamy, ustawodawstwo agrarne, które stosujemy jednak dalej z tępym uporem, w zmienionej tylko w pozorach postaci, i zupełnie głusi na wyniki dotychczasowej praktyki naszego osadnictwa, prowadzonego na za szeroką skalę w stosunku do posiadanych środków etc.“ (str. 864).

Oto mamy wymowny obraz naszego „frontu do wsi“, hasła rzucanego szumnie od zielonych stolików i przez doktryną przeżarte mózgi. Hasło piękne dla ulicy, wreszcie i co naiwniejszych rolników, bo już

---

i według niego oceniał gatunek człowieka. Kulturą towarzyską przypominaliśmy Hiszpanów: przyjęcie Don Kichota przez Don Diega jest takie same, jakie byłoby przyjęcie w polskim dworze z dalekiej drogi przybywającego gościa.

Nie byliśmy tak ceremonjalni, jak Włosi lub Francuzi, lecz swobodą, połączoną z pewną rezerwą, staliśmy wyżej. Papież Leon X, sadzając ucieszne figury przy swoim stole, między niemi jakiegoś kalekę, dawał im przez szyderstwo pieczone małpy i kruki do jedzenia*). Na dworze polskiego króla, magnata, szlachcica, nic podobnego zdarzyćby się nie mogło. Gdyby już się zdecydowano posadzić przy stole jakich błaznów, nie podawanoby im ugotowanego kota, albo szczura. A próżnoby się głowił genjalny Molière, aby w naszem życiu towarzyskiem i obyczajowem znaleźć elementy, które wprowadzał do swoich komedyj.

Obyczaj chłopski w istocie swojej był taki sam, jak szlachecki. Do szlacheckiego miał się tak, jak róża zwykła do sztamowej, nie inaczej. Słusznie pisze Stefan Czarnowski: „Przeciętny, zamożny gospodarz obecny ma wiele cech wspólnych z przeciętnym szlachcicem polskim wieków ubiegłych“**). Początków szlacheckich tańców i zabaw trzeba szukać w chłopskich tańcach, dożynkach i chłopskich weselach. Wysubtelniona muzyka Chopina z tegoż powstała źródła.

Ze stosunku do swojej ziemi wytworzył się stosunek do Rzeczypospolitej. Ojczyzna, to większa ojcowizna. Ale to była podstawa prawdziwego, konkretnego patrjotyzmu i obywatelskiej aktywności polskiej szlachty. W rządach wielkiej ojcowizny on chciał brać udział, wszystko co w niej się dzieje, żywo go obchodziło. Literatura nasza jest głównie społeczna i polityczna, zajmuje się wciąż sprawami i naprawą Rzeczypospolitej. Do króla mieliśmy trochę stosunek, jak do opiekuna wielkiej rodziny. Jakaż charakterystyczna jest ta pani Kunicka, która dla spraw swoich z Feliksem Potockim zjechała w r. 1672 do Warszawy, wpadła na obrady Senatu i gdy jej podkanclerzy litewski Radziwiłł groził wyprowadzeniem z sali, zwróciła się do króla wołając: „Co mi po takiej obronie, kiedy wielki pan stanie za ordę tatarską! Nie takeś Wasza Królewska Mość nam

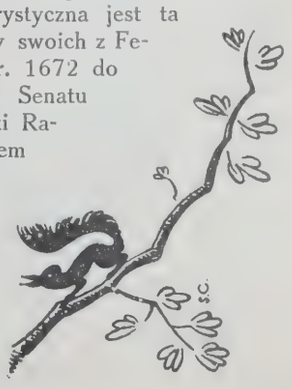

*) Burckhardt: Die Kultur der Renaissance in Italien.

**) Stefan Czarnowski: Podłoże ruchu chłopskiego. (Zagadnienia pracy kulturalnej, rocznik II).

nie dla zagranicy, która posiadając u nas swe urzędowe przedstawicielstwa i liczne konsulaty, badając stan ekonomiczny kraju, w którym są ustanowione, doskonale się orjentują, jak to hasło rozumieć i co się poza niem kryje. Wreszcie kończy Red. J. L. swój wyczerpujący artykuł w Gaz. Rol. Nr. 36, słowami:

„Rolnik powinien poczuć się nareszcie podmiotem polityki gospodarczej w kraju rolniczym, jak nasz, a nie dopuszczać do tego samą swoją postawą, by teren jego interesów był areną często nieprzemyślanych eksperymentów, jak np. pożyczki ziemskie w zawinkulowanych listach. Co za lekkomyślność! i nasza i eksperymentujących na naszem żywem ciele czynników! Skoro się jest przeświadczonym, że kurs listów „musiał“ spadać — to poco było żądać ich winkulowania z tak oczywistą krzywdą pożyczkobiercy, którego się świadomie, znaczy, wpędzało w położenie bez wyjścia? Czy to się nazywa postępowaniem „przemyślanem“, czy nie jest ono raczej lekkomyślnem? Drażniąco lekkomyślnem ze strony instytucji finansowej, choćby krytej urzędową, zagwarantowaną ustrojem, nieomylnością ministra skarbu?“ (str. 897).

Na tych pytaniach, na które każdemu czytelnikowi łatwo jest samemu dać odpowiedź, kończy nasz Redaktor swój głęboko przemyślany i niejako każdym fibrem duszy obywatelskiej przebolany artykuł. My tu wyjmujemy z niego jedno zdanie, które nam, jako sprawozdawcy, wydaje się osią naszych dzisiejszych niedoli, a jest to przez nas podkreślone, a przestrzegające, abyśmy samą postawą naszą nie dopuszczali do eksperymentowania na terenie naszych interesów. Tymczasem właśnie wszędzie i bezustannie widzimy zło, narzekamy, błagamy, a niekiedy grozimy (cichutko), ale gdy przyjdzie chwila decydująca, stajemy „na baczność“ i... milczymy. To jest, naszem zdaniem, to wielkie nieszczęście, które ludzie prości zowią „urzeknięciem“, i ono to powoduje, że inni wdrapują się obok nas po szczeblach stopni społecznych, zagarniają w swe nieraz niezdarne i bezmyślne, ale kpiące z wszelkich „czarów“ ręce, a my, jak ów chochoł w „Weselu“, stanowimy tylko kukłę, kryjącą w sobie piękny krzak róży, wprawdzie żywy, lecz bez liści i kwiatów.

Dalszy Nr. G. R., mianowicie 38-y, przynosi nam artykuł p. inż. Konstantego Żebrowskiego, pod dużo mówiącym tytułem: „Tylko wolny handel może zaradzić kryzysowi“. Ze zdziwieniem czytamy ten artykuł, będący jakgdyby echem owego „manifestu“ międzynarodowego, o którym już pisaliśmy, a który był przez nasze sfery rolnicze bezwzględnie potępiony. A jednak odżył on znowu. Czytamy więc: „Powyższe słowa wypowiedział na konferencji w Stresa prezes delegacji polskiej, senator, minister Józef Targowski, podczas dyskusji, którą rozpoczął dłuższem przemówieniem dr. Adam Rose. Obaj delegaci polscy jasno i dobitnie zaznaczyli, że Blok państw rolniczych będzie dążyć do wolności międzynarodowej wymiany towarów. Również silnych argumentów użył w dyskusji i delegat Rumunji p. Madgearu, który zapowiedział bankructwo państw rolnych, gdyby konferencja w Stresie nie dała pozytywnych rezultatów“ (str. 961).

Tu musimy przypomnieć, że podobnej treści „manifest“ sfer finansowych szesnastu państw europejskich był już raz potępiony przez związek Pol. Organizacyj Rolniczych, a protest podpisali pp. K. Fudakowski, J. Gościcki, A. Jundziłł, H. Wąsowicz, F. Wojewódzki i Z. Żółtowski. Pisaliśmy o tem, referując Nr. 48 G. R. z r. 1926-go. Zatem tylko ze zdziwieniem trzeba tu podnieść, że delegacja urzędowa, polska, reprezentująca w roku 1932-im interesy rolnictwa na konferencji w Stresie, w której gronie był nawet dyrektor departamentu Ministerjum Rolnictwa dr. Rose, najzupełniej zignorowała ustosunkowanie się jedynie miarodajnej reprezentacji ogólnopolskiego rolnictwa z przed sześciu lat. Ciekawa rzecz, jakby się na takie zupełne otwarcie granic dla rolnictwa polskiego zapatrywał „Reichsnährstand“ w Niemczech, przytem nie podobna nawet przypuszczać, żeby dziś to, co przed kilku laty było czarne, nagle stało się białe. Mamy tu jeszcze jeden przykład szczerości

---

ubogim sierotom czynienie sprawiedliwości świętej przysięgał!“ *).

Z polskiej obyczajowej kultury mogły były wyrosnąć wartości bardziej trwałe, polski patrjotyzm mógł stać się podstawą silnej władzy, której nam brakowało, władzy opartej o zaufanie, czerpiącej energję z energji zajmujących się sprawami Rzeczypospolitej obywateli, gdyby rozwojowi temu, który był powinien rozszerzać się na coraz większe masy ludności, i co w duchu naszych dziejów leżało, nie przeszkodziła pańszczyzna, obejmująca kmieci, wyrobników i komorników od chwili, gdy otworzone ujście Wisły dało możność wywozu zboża. Chłopi musieli dostarczyć robociznę, aby najwięcej pól było obsianych, najwięcej z nich zebranego i wywiezionego zboża. Pańszczyzna wstrzymała rozwój Polski i przyczyniła się przez to znakomicie do jej upadku. Była gorszą, niż niewolnictwo, bo obejmowała całą masę włościańską. Zdemoralizowała szlachtę, bo zdemoralizować musi każdy ustrój, na nieprawości oparty, tak tych, którzy w nim korzystają, jak tych, którzy w nim cierpią. To też odrodzenie Polski nastąpiło dopiero po zniesieniu pańszczyzny, a więc przypadło na czasy utraty niepodległości. W naszych oczach dokonała się „cudowna metamorfoza“, jak to bodaj pierszy powiedział jeden z najzdolniejszych naszych socjologów, tylko nader rzadko i tylko w krótkich szkicach się odzywający, dr. Bolesław Bator*). Metamorfoza ta dokonała się dlatego, że prądy ku zniesieniu pańszczyzny wprowadziły wyższy gatunek idealizmu w sfery szlacheckie, a dokonanie reformy poczęło powoli uaktywniać chłopów.

Gdyby nie było pańszczyzny, zapewne nie byłaby Polska upadła, gdyby pańszczyzna nie została zniesiona — nie byłaby Polska powstała.

Ze zniesieniem pańszczyzny zaczyna się praca nad ludem, zaczyna się tworzenie oświaty narodowej, co w epoce rozbiorów niesłychanie nas wzbogaca i ożywia ideowo. Prace nad oświatą narodową, jawne i tajne, to konsekwencja i dalszy etap wysiłków, jakie społeczeństwo ku zniesieniu pańszczyzny czyniło.

Posiadając umysłowość i psychikę wiejską, nie byliśmy podatni na przyjmowanie kultur urbanistycznych w taki sposób, aby te były wewnętrznie w Polsce przepracowane i w Polsce puszczały pędy. Gdyby był kraj w Europie, któryby miał tak wielką kulturę wiejską, jak urbanistyczna była we Włoszech, to jego oddziaływanie na

*) Wł. Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach.

*) Bolesław Bator: Metamorfozy polskie. Szkice demograficzne. Warszawa 1928.

nawoływań, że chodzi tylko o to, aby rolnicy, zorganizowani nareszcie, wyrażali swoje zdanie czego chcą, tymczasem gdy to się stanie zupełnie niedwuznacznie, wtedy zdanie to traktuje się jako niebyłe, a sprawy nasze prowadzi się pod kątem widoków jakiejś międzynarodowej finansjery. I tu znowu mamy naszego słomianego chochoła: reagowało się nadzwyczaj ostro przed sześciu laty, gdy manifest był wydany tylko przez międzynarodową finansjerę i podpisany przez jednego tylko polskiego ziemianina-bankowca, gdy jednak to samo potem wygłosiła delegacja polska do Stresy i ukazuje się w G. R. artykuł pochwalający te zamierzania, nawet ci, którzy podpisali swój protest i ogłosili go w G. R., ani słówkiem się nie odezwali. Cóż myśleć o takiem kierowaniu naszemi interesami rolniczemi, czemuż używać nagle tyle energji, aby jej potem nie stało na dłużej? Smutne refleksje cisną się do głowy wobec tego rodzaju stosunków.

Nr. 39 G. R. przynosi nam artykuł Red. J. L. pt. „Rolnictwo wobec kartelizacji przemysłowej". Czytamy tu: „A więc rzucono kości: rolnictwo zorganizowane podjęło walkę z kartelizacją przemysłową — pod ideową batutą b. ministra skarbu p. Matuszewskiego, dorabiając pospiesznie rzeczową do tej poezji ekonomicznej argumentację". Autor nie ceni zbyt wysoko tych zabiegów, bo mówi: „No trudno. Rozmaicie można pojmować swe zadanie zawodowe, traktowane czy to jednostkowo, czy organizacyjnie". — „Mówimy, że rzucono kości, ponieważ się ma zadanie nielada, a, zdaniem naszem, pomijając pilniejsze i bliższe, leżące całkowicie w orbicie naszych własnych możliwości, nas rolników. Bo my, w naszym własnym domu rolniczym mamy dziś dużo do zrobienia i do odrobienia, a uczy tego właśnie bogate doświadczenie kryzysowe".

Dalej autor, po przytoczeniu obszernych cytat z „Przeglądu Gospodarczego", z „Dnia Polskiego", z „Kurjera polskiego", podaje opinję p. E. Natansona, zamieszczoną w „Kurjerze Polskim", organie sfer przemysłowych. Pan E. N. twierdzi, że: „Dlatego też przemysł, pomimo całkowitego zrozumienia, które ma dla interesów rolnictwa, nie jest w stanie iść za radą p. Senatora Wielowieyskiego i — rebus sic stantibus, t. j. przy obecnym poziomie podatków, taryf kolejowych, świadczeń socjalnych itd. obniżyć swych cen do poziomu zdolności nabywania rolników". Nasuwa się więc pytanie: Na kogo p. Edward Natanson liczy, że będzie kupował przetwory przemysłowe, jeżeli wyklucza możność uprzystępnienia cen do poziomu kieszeni rolników, stanowiących niemal $^3/_4$ ludności Polski, tj. około 22 miljonów ludzi? Ale jeszcze lepszy jest wyjątek (Nr. 29/30 G. R. 1932 r.), z referatu prof. H. Tennenbauma na temat „Trzy fazy rozwoju życia gospodarczego". Oto pisze p. H. T., że: „Pierwsza faza to „monopole państwowe", druga to „kartele przemysłowe", obie „planowo" osiągające rentowność; trzecia faza — to reszta, monopolem i kartelem nie objęta, a więc i rolnictwo, któremu, w dążeniu do okazania pomocy, ofiarowano rozporządzenie, przewidujące: minimalny szacunek licytacyjny".

O ironjo losu! Cóż za dobrodziejstwo! Więc, — pomijając cokolwiek niewłaściwe użycie w referacie p. H. Tennenbauma nazwy „faza", gdy raczej powinno być „miara", gdyż różnemi miarami bywają mierzone dobrodziejstwa, musimy przyznać, że już i w innych czynnikach uważa się kartelizację przemysłu, o ile nie chodzi tylko o metody przerobu i zakupu surowców zagranicznych, za szkodliwą. Taką też opinję wydał Zjazd ogólno-polski, fachowo-rolniczy z dn. 23 czerwca 1932 r., mianowicie: „Zjazd uważa kartelizację wielkiego przemysłu za szkodliwą, o ile stwarza ona dotkliwą dla rolnictwa nierównomierność poziomu cen na artykuły produkcji rolnej i przemysłowej. Zjazd domaga się też, aby kartele przemysłowe zastosowały specjalne ustępstwa przy sprzedaży rolnikom tych towarów, które są bądź środkiem produkcji rolnej, bądź artykułem codziennej konsumcji rolnika" (str. 988).

Red. J. L. jest jednak za inną koncepcją, mianowicie pisze: „Chodzi nie o utargowanie czegoś przez

---

Polskę byłoby prawdopodobnie bardzo istotne; ponieważ kultury wiejskiej o takiej skali nigdzie nie było, polska kultura rozwijała się samoistnie i wpływy obce przyjmowała zewnętrznie. Ograniczając się do sfery szlacheckiej, zaczęła wysychać; i dopiero przez wprowadzenie — w wieku zwycięstwa haseł demokratycznych w Europie — ludu do życia odrodziła się i spotężniała. Z tego powodu najwyższy rozwój kultury polskiej przypadł na czasy porozbiorowe, w tych czasach dopiero powstała właściwa literatura artystyczna, rozwinęło się nasze malarstwo. Romantyzm wprawdzie jeszcze za pańszczyzny, ale już w związku z prądem antypańszczyźnianym, ku emancypacji ludu zmierzającym, nową otworzył epokę.

W Galicji nadszedł taki czas, że chłopi zaczęli napływać do uniwersytetów, wprowadzali do nauki swój umysł pozytywny i konkretny i do życia swoją niezmożoną wytrwałość.

Kiedy dochodzimy do czasów dzisiejszych, to nie wolno nam oczu na to zamykać, że etatyzm rozpoczął się we Włoszech, w kraju najbardziej urbanistycznym, gdzie miasto miało takie znaczenie, jak u nas wieś. Etatyzm z duchem włoskim, z instynktem włoskim najbardziej może być zgodny, ale nie z naszym — z naszym jest zgodny jedynie samorząd. Etatyzm to miasto, samorząd to wieś.

I wieś, to najważniejsza rzecz w Polsce. Najważniejsza, bo najczystsza obecnie rasowo, najzdrowsza moralnie i najżywotniejsza. Polska czeka na nową metamorfozę, na nowy powrót do źródeł swojego życia i swojej kultury.

(Pisane w Kobyłce pod Warszawą, wiosną 1936 r., dla Księgi Pamiątkowej na 75-lecie „Gazety Rolniczej", na krótko przed śmiercią Autora).

Stanisław Szpotański.

jedną „stronę“ od drugiej „strony“, lecz o ułożenie wzajemnych stosunków w sposób, najlepiej zapewniających oczywisty wspólny interes“. A dalej: „Poco więc wszczynać tę całą „akcję“ częściowo o charakterze niepoważnej hecy przeciwko „nożycom“, które nie są tak groźne dla rolnictwa, jak tego przecie tak niedawno dowiódł referat Zygmunta Chrzanowskiego w Związku Rolników?“ A dalej: „Chodzi o odwagę dojrzenia istoty położenia i politykę wielką, a nie małą. O politykę, ogarniającą nareszcie właściwe perspektywy przyszłości, a nie o politykę doraźnych korzyści“ (str. 989).

A jednak referent tych opinji nie może się powstrzymać od dopisania co następuje: podług danych Głównego Urzędu Statystycznego, w roku 1935 było zarejestrowanych 216 porozumień kartelowych, krajowych, i 108 porozumień kartelowych międzynarodowych, natomiast jeszcze w dn. 1-go stycznia 1928 r. było karteli krajowych tylko 61, czyli, że liczba karteli czysto krajowych wzrosła w ciągu siedmiu lat $3^1/_2$ razy. Są to okoliczności już zastraszające, które nie pozwalają sądzić, że jakieś wzajemne porozumienia rolnictwa z przemysłem, zainicjowanie „wielkiej“ polityki, mogłoby w krótkim czasie dać jakie pozytywne wyniki. Wszak my, rolnicy, już czasu nie mamy — codzień zbytnio wygórowane ceny, płacone za sól, naftę, węgiel, koks, żelazo, benzynę, nawozy sztuczne, wapno, cement, i t. p. wszystko przetwory albo przemysłowo-kartelowe, albo państwowo-monopolowe, są dalszym wbijanym gwoździem do naszej trumny, do której położyć się jeszcze nie mamy ochoty. Więc jakkolwiek bezwzględnie dążyć należy do szerszych widnokręgów w załatwieniu spraw przemysłowo-kartelowych, to jednak rolnik musi sobie cenić na dzisiaj bodaj zniżone ceny produktów pierwszej jego potrzeby. Na szczęście sfery rządzące, chcąc wejść w położenie zwłaszcza drobnego rolnika, przystąpiły do regulowania tej sprawy i wszędzie, gdzie kalkulacja aż nadto jasno okazywała wyzysk odbiorców, nakazały administracyjnie obniżenie cen kartelowych, a jakieś 44 karteli, najzupełniej zbytecznych, rozwiązały.

W Nrze 1—2 G. R. z r. 1933-go znajdujemy, zamiast zwykłej, noworocznej odezwy, lub sprawozdania retrospektywnego — obszerny i doskonale przemyślany artykuł samego Redaktora „G. R.“, D-ra J. Lutosławskiego. Tytuł: „Polski program gospodarczy, a postęp rolnictwa“. Czytając tę pracę, aż kusi do czynienia wyciągów, streszczeń, skrótów, aby choć w bardzo zwartym kształcie podać czytelnikowi treść wywodów i ułatwić mu wniknięcie w tok myśli autora.

Zaraz na wstępie czytamy: „W ostatnich czasach, dokładnie mówiąc — w ostatnim miesiącu, w listopadzie 1932, miarodajne czynniki naszego życia gospodarczego, odpowiedzialne za równowagę gospodarstwa narodowego, a co zatem idzie za siłę wewnętrzną państwa, doszły do ustalenia sobie pewnego poglądu o nieprzemijającem znaczeniu, że mianowicie Polsce potrzebny jest, a nawet stał się jej już niezbędny jakiś program gospodarczy, któryby zmierzał do stabilizacji stosunków i tem samem zachęcał produkcję do wysiłków twórczych i wyjścia z obecnego marazmu“ (str. 3).

Jak to mniej więcej wykonano? Otóż o tem, za autorem, dowiadujemy się z pracy zbiorowej: „Skarb Rzeczypospolitej“, wydanej pod redakcją prof. H. Tennenbauma (str. 93), że: „Subsydjowanie to (przemysłu, dop. ref.) było konieczne dla przeprowadzenia odbudowy po zniszczeniach wojennych, leżało zatem w interesie całego państwa. Interes chwilowy wszystkich pozostałych warstw ludności musiał być tak rozumianemu interesowi państwa ostatecznie podporządkowany“. Odbudowa przemysłu leżała zatem w interesie całego państwa. A odbudowa rolnictwa? zapytuje autor. Czyż nie leżała także w interesie ogólnym? Ale tak dobrze się złożyło, że rolnicy, ci „éternels recommençants“, zanim się państwo obejrzało, sami się odbudowali, gdy przemysłowcy cze-

---

UROK WSI I ŻYCIA ZIEMIAŃSKIEGO W POEZJI STAROPOLSKIEJ

Tło historyczno-społeczne. Nie znamy żadnych wypowiedzi literackich, któreby nam objaśniały stosunek średniowiecznego rycerza-ziemianina do życia wiejskiego. Poezja polska późnego średniowiecza ocalała tylko w bardzo fragmentarycznych przekazach, zwłaszcza niewiele dochowało się zabytków poezji świeckiej. Niemniej jest rzeczą zastanawiającą, iż w tej sporej garści poezji dydaktycznej, obyczajowej i miłosnej, jaką nam przekazały wieki XIV—XV, nie mamy ani jednego wiersza, w którym by doszły do głosu takie czy inne uczucia autora wobec życia wiejskiego, chociaż ze względu na stosunki ludnościowe Polski średniowiecznej przyjąć możemy za rzecz pewną, iż dobra większość autorów tych wierszy związana była z wsią przynajmniej pochodzeniem. Co najwyżej, znany wiersz Chytrze bydlą z pany kmiecie, kazałby snuć przypuszczenia, iż stosunki wiejskie w wyobraźni średniowiecznego poety-ziemianina układały się wcale nie idyllicznie, iż wieś ta była dla niego miejscem pracy przykrej i niewdzięcznej.

Znajomość średniowiecznej gospodarki rolnej pozwala nam wzmocnić to wątłe — wskutek fragmentaryczności przekazanego materiału — przypuszczenie. Gospodarka ta była prymitywna, mało wydajna i mało rentowna, stąd mogła wystarczać ziemianinowi tylko na zaspokojenie potrzeb elementarnych. Porównanie własnego losu z bogactwem i wykwintem miejskim musiało w przeciętnym ziemianinie wywoływać zazdrość i poczucie pokrzywdzenia.

Sytuacja ta zmieniła się nagle z wiekiem XVI. Nowe rynki zbytu na Zachodzie, podrożenie cen ziemiopłodów, tani spław Wisłą, wszystko to sprawiło, iż położenie gospodarcze ziemianina szybko się polepszyło. Gospodarka rolna zaczęła się zupełnie inaczej opłacać. Rozszerzenie pańszczyzny pozwoliło na wydatne wzmożenie wydajności tej gospodarki bez wzrostu kosztów robocizny. Szlachcic-ziemianin począł się na handlu zbożem i drzewem bogacić. Znakomicie poprawiło to jego samopoczucie.

Ten przewrót gospodarczy, którego skutki w sposób decydujący zaważyły na całym późniejszym życiu polskim, dokonał się już w początkach XVI w. Ale literatura, stawiająca wówczas dopiero pierwsze swobodniejsze kroki, mogła za nim podążyć tylko z pewnym opóźnieniem. Już jednak twórczość Reja rozwijała się najwyraźniej pod jego znakiem. Żywot człowieka poczciwego, dydaktyczne *speculum vitae*, przekazał nam obraz tego żywego i pełnego temperamentu człowieka w stanie doskonałej euforii. Pole, las, gumno, ogród, myślistwo, łowienie ryb czy szczepienie drzew, wszystko co ma jakikolwiek zwią-

kali ożywienia sztucznego z zewnątrz. No, i interes chwilowy wszystkich pozostałych warstw ludności musiał być „tak rozumianemu interesowi państwa“ ostatecznie podporządkowany. Zauważmy jednak, że sponiewierano tutaj, zlekceważono przynajmniej, jeśli chodzi o rolnictwo — nie chwilowy tylko jego interes, bo w skutku mamy obecnie przerażający (wyróżnienie w druku z r. 1933-go) kryzys rolnictwa, zagrażający mu tak długotrwałą niemocą, że okaże się niebawem przedewszystkiem, jak pyrrusowem było zwycięstwo przemysłu, jak pozyskane tym właśnie kosztem korzyści były chwilowe. Rolnictwo polskie tylko pozory swe uratowało, ale zdolności rozwojowej zgoła po wojnie dotąd nie odzyskało“ (str. 6).

Oto mamy istotne położenie i przyczynę nierównomiernego stosunku rolnictwa do przemysłu i stąd wynikające tarcia. Wiemy, że i przemysł polski był po usunięciu Niemców z kraju w zupełnej ruinie, lub zamarciu, ale pierwotne rządy, dbające głównie o robotników fabrycznych, postawiły sobie za pierwsze zadanie uruchomienie fabryk, aby robotnikom dać zarobek, a co do wsi, to... jakoś to będzie. I tak rolnictwo, odbudowując się o własnych siłach, wyczerpawszy wszelkie własne fundusze, zadłużało się dalej po uszy, a natomiast przemysł, bezustannie strasząc sfery rządzące koniecznością zamykania fabryk i rozpuszczania robotników, uzyskiwał stale coraz to inne beneficja, a wreszcie koroną wszystkiego stały się kartele, chwytające konsumenta wprost za gardło. Zbyt późno spostrzeżono się, że należało zacząć pracę odbudowy w zupełnie odwrotnym porządku. Najpierw należało stworzyć silną 22 miljonową rzeszę odbiorców, kierując narazie robotników miejskich do odbudowy wsi, zasilić wieś kapitałem obrotowym, a dopiero wtedy stopniowo odbudowywać przemysł etapami, to jest zaczynając od tych fabryk, które dla rolnictwa najbardziej były potrzebne, np. fabryk maszyn i narzędzi rolniczych, fabryk nawozów pomocniczych, cukrowni, gorzelni, wreszcie fabryk tkalniczych i innych. Dopiero dziś woła się z gestem teatralnym: „frontem do wsi“, ale są to tylko gesty, gdyż znowu we wszystkiem bruździ myśl przewodnia: „Jakby tu pomóc wsi, żeby zyskał małorolny, a żeby z tego większa własność nie miała żadnego pożytku?“ A ponieważ jest to zagadnienie wprost nierozwiązalne, o czem panowie z za zielonych stolików nie mają pojęcia, zatem ta pomoc i ten „front“ bezustannie kuleje. Rezultat: przemysł i handel nie mają odbiorców.

Nr. 36 G. R. z tegoż roku dał nam opisy rozwoju lniarstwa kresowego, zatem ruchu dziś już miljony złotych dającego właśnie i to głównie drobnemu rolnikowi, a jedynie dzięki inicjatywie i wytężonej pracy organizacyjnej inteligencji wiejskiej, więc ziemiaństwa i duchowieństwa. Głównym promotorem tego ruchu jest, jak wiadomo, generał Lucjan Żeligowski, zdobywca Wilna, ale gdyby nie prezes Lucjan Maculewicz, dyr. inż. Czesław Słuchocki, dr. Janusz Jagmin, doc. uniw. St. Batorego i dyr. Lniarskiej Centralnej Stacji Doświadczalnej, oraz bez żywego poparcia całej akcji ze strony wojskowości, P. Banku Rolnego i P. Monopolu Solnego, to sprawa stałaby dotychczas na kruchych nogach.

„Gazeta Rolnicza“ z r. 1934 w swych N-rach 1—2 zaznacza silną akcję do utworzenia „Polskiego Towarzystwa Rolniczego“. Znajdujemy tu przedewszystkiem wstępny artykuł Redaktora G. R., obrazujący potrzebę i zarys organizacyjny, oraz skład członków tego towarzystwa. Sprawa, jak wiemy, utknęła na martwym punkcie, a zdaniem referenta istnienie i funkcje Izb Rolniczych nie mało stoją na przeszkodzie stworzeniu takiego towarzystwa, o ile ono sobie za niemal wyłączny cel nie postawi kwestji intelekualnego podnoszenia rolników i uświadamiania ich pod względem najnowszych zabiegów technicznych i stosunków ekonomicznych. Kto wie, czy wobec kierunku praktycznego rolnictwa, zcentralizowanego w Izbach Rolniczych, posiadających, jako twór pół-urzędowy, poparcie czynników kierowniczych, nie byłoby bardziej celowe silniejsze poparcie koncepcji utworzenia

---

zek z zajęciami wiejskimi, jest dla Reja niewyczerpanym źródłem radości. Radość ta czerpie swe soki żywotne z poczucia dobrobytu, z przekonania, iż wieś z nawiązką zaspokaja wszystkie potrzeby szlachcica-ziemianina, że bez wielkiej pracy, bez kłopotu i ryzyka można wydobyć z niej wszystko to, czego dusza, a i podniebienie zapragnie. Z takiego podłoża wyrastać musiała i idealizacja życia wiejskiego, i serdeczne do niego przywiązanie.

Już też u Reja idealizacja ta jest nie tylko skutkiem zadowolenia z dobrobytu ziemiańskiego, ale i rezultatem pewnych dążeń programowych, mianowicie poczucia, iż stan taki należy uważać za najkorzystniejszy i dla równowagi społecznej, i dobra ogólnego Polski, że należy więc szlachtę wychowywać w tym kierunku, aby ten stan rzeczy uważała za pewien stan idealny, za najlepszy z możliwych dla siebie zespołów warunków życiowych, poza który wyjść byłoby i rzeczą niemoralną, i dla kuszącego się o to w istocie szkodliwą.

Przekonania te nie skrystalizowały się jednak w jakiś zwarty i przemyślany system, uczuciom zaś swoim dał Rej wyraz w sposób literacko nie ukształtowany. Celem zresztą Żywotu nie było danie wyrazu uczuciom autora, ale dostarczenie szlachcicowi posesjonatowi zespołu przepisów, które by go pouczały, jak należy żyć „poczciwie“ a wygodnie, przeznaczenie jego było natury dydaktycznej, nie literackiej. Stąd też Żywot Reja nie wchodzi w ramy niniejszej antologii.

Charakter i zakres zbioru. Zamiarem naszym jest zebranie literacko ukształtowanych pochwał wsi i życia ziemiańskiego, poetyckich głosów uczucia przywiązania do wsi i wiejskiej ideologji z okresu największego rozkwitu życia szlacheckiego, bo od połowy XVI w. aż do czasów Jana Sobieskiego. Zbiorek niniejszy gromadzi te głosy, w których szlachcic dawał wyraz swojemu przywiązaniu do wsi, tłumaczył, dlaczego życie wiejskie przekłada nad wszelkie inne, pokazywał, jak sobie to życie wyobraża, jaką powinna być idealna żona-gospodyni, jak wygląda wzorowa gospodarka wiejska, wreszcie gdy go okoliczności od życia tego odsunęły, dawał wyraz swojej tęsknocie za nim. Wszystkie zebrane tu wiersze, malują nam więc pewien stan idealny, tym niemniej ich wartość obyczajowa jest ogromna. Pomijając już to, iż zaznajamiają nas z ideałami życia ziemiańskiego w pewnej określonej epoce dziejowej, mamy tu do czynienia z ideałami, które szlachcic ma zrealizować w ramach moralnych i materialnych możliwości swego czasu i swego okresu, które zatem ściśle określone są zwyczajami, moralnością i zasadami życia szlachty. Chociaż np. Biesiada ziemiańska Hieronima Morsztyna jest obrazem pewnej idealnej biesiady, pokazuje jak zdaniem autora biesiada taka powinna wyglądać, to autor ten, myślący konkretnymi kategoriami i żyjący w świecie wyobrażeń swojej warstwy, daje w niej mnóstwo realnych szczegółów: sposób spędzenia czasu przed biesiadą, porządek zajmowania miejsc, następstwo i rodzaj

Polskiej Akademji Rolnictwa, takiej, jaka już istnieje w Czechosłowacji. Ten przykład zagraniczny najlepiej nam dowodzi, że nawet najradykalniejszy rząd, pod względem zapatrywań agrarnych, jednak uważa za zupełnie celowe podnoszenie poziomu umysłowego środowiska rolniczego w zakresie fachowym przy twórczym udziale takiej akademji rolniczej. Możeby to i u nas zrozumiano.

W N-rze 20 G. R. rozważa p. Bronisław Rykowski nowy kierunek gospodarki, w swym artykule zatytułowanym: „Rolnik a Państwo". Tu autor zupełnie jasno stawia kwestję i twierdzi, że w celu ukrycia istotnej tendencji socjalizacji, nazwano obecny kierunek „gospodarką planową", t. j. połowicznie nastawioną w gospodarstwach indywidualnych przez czynniki urzędnicze. O tych zamiarach pisze p. R. co następuje: „Dosyć tych przykładów, by zdać sobie sprawę, że gospodarka planowa musi się najpierw zgubić w formalistyce i pomyłkach, zanim osiągnęłaby jakiś cel. Poglądy co do gospodarki planowej w rolnictwie mogą powstawać tylko w umysłach, odległych znajomością rzeczy i duchem od produkcji rolnej i od ziemi". — „Tak też zastosowania gospodarki planowej do rolnictwa należy się doszukiwać w zupełnej nieznajomości warunków produkcji rolnej" (str. 516). Swoją drogą autor podnosi, że: „Wkraczanie państwa w życie gospodarcze, w epoce zupełnego złamania równowagi sił produkcyjnych, jest nietylko wskazane, ale i konieczne. W odniesieniu do rolnictwa stają przed niem zadania przywrócenia równowagi między należnościami wierzyciela, a możliwościami dłużnika-rolnika, między obciążeniem podatkowem i cenami artykułów, które rolnik nabywa, a cenami produktów rolnych. Zadania interwencjonizmu państwowego powinny polegać na tem założeniu, że celem ich być winno nie krępowanie prywatnej inicjatywy jednostki, lecz przywrócenie warunków, w którychby ona swą rolę w życiu gospodarczem pełnić mogła — zarówno w interesie własnym, jak i ogólnym" (str. 517).

Nr. 1—2 G. R. z r. 1935-go daje nam pewną niespodziankę w artykule p. Stan. Żórawskiego p. t. „Uwagi o obecnych stosunkach organizacyjnych w rolnictwie". Jest to rodzaj streszczenia przemówienia p. W. Malskiego, kresowego osadnika — dzisiaj senatora, na odbytym zjeździe delegatów Centr. Towarzystwa Org. i K. Rolniczych w Warszawie dnia 22/XI 1934 r. Otóż: „Pan W. Malski, vice-prezes C. T. O. i K. R., urzędujący na tem stanowisku nieomal od początku istnienia zunifikowanej organizacji, jest niewątpliwie jednym z większych znawców jej bolączek. Radykał z przekonania i w metodach pracy, p. v.-prezes Malski w swoim czasie uchodził w prezydjum C. T. O. i K. R. za zwolennika systemu narzucania bezkompromisowego swych postulatów, częstokroć nie licząc się wcale z życzeniami, lub dążeniami podstawowych ogniw organizacyjnych. Przeprowadzał on swoje plany arbitralnie, co przy wy-

---

dań, stosunek gospodarza do gości, tematy rozmów w czasie biesiady — wszystko to są rzeczy wzięte z codziennej i konkretnej obserwacji. Podobnie w Gospodyni dobrej zespół cech charakterystycznych dobrej gospodyni jest niewątpliwie wyrazem pewnego ideału, symbolem pewnych marzeń o tym, jak taka idealna żona powinna wyglądać, ale ideał ten przejawia się poprzez szereg konkretnych i realistycznie opisanych czynności, z których możemy poznać zakres obowiązków staropolskiej gospodyni-ziemianki i które wtajemniczają nas w szczegóły życia gospodarskiego. Dla epoki, która nie znała jeszcze realistycznej powieści, wszystkie te wiersze mają więc nieocenioną wartość obyczajową.

Stąd też o wyborze wierszy decydowały kryteria rozmaitego rodzaju: obok kryteriów natury estetycznej także wzgląd na wartość obyczajową wiersza, na to co on nam nowego o życiu szlacheckim mówi (wspomniana zresztą wyżej Biesiada ziemiańska dowodzi, iż oba względy nie musiały wcale być ze sobą w wojnie). Trzecim wreszcie był wzgląd na mniejszą lub większą dostępność tych wierszy: przeważająca ilość zebranego tu materiału, to rzeczy po raz pierwszy na światło dzienne wydobyte z rękopisów lub z trudno dostępnych unikatów. Wzgląd na wartość obyczajową wiersza i na jego mniejszą lub większą dostępność sprawił, iż opuszczono tu takie wiersze, jak Waletę włoszczonowską Miaskowskiego lub Treny Wacława Potockiego, niewątpliwie utwory wysokiej klasy literackiej, ale nie wnoszące nowych, nieznanych skądinąd elementów obyczajowych w obraz nasz, równocześnie zaś i od dawna znane, i łatwo dostępne. Na odwrót wydrukowano tu wiersze Domaniewskiego i Otwinowskiego, wprawdzie niedołężne, ale przynoszące ciekawy materiał obyczajowy a zachowane w unikatach.

Z tych samych też względów raz zrobiono wyjątek od zasady podawania samych tekstów poetyckich i wydrukowano z rękopisów zupełnie wyjątkowej wartości tekst prozaiczny Ponętowskiego.

Pod znakiem Horacego. Pierwsza poetycka pochwała życia ziemiańskiego powstała w połowie XVI w. Jest to anonimowa Pieśń, należąca jeszcze do okresu literackiego bezpośrednio poprzedzającego Kochanowskiego, ale już bardzo typowa dla długiego szeregu pochwał wsi w poezji staropolskiej. Typowa przez to przede wszystkim, że powstała pod bardzo wyraźnymi auspicjami Horacego. Fakt ten ma swoje głębsze uzasadnienie: trzeba było dopiero kultury humanistycznej, wychowania na klasykach rzymskich, aby nadać poetycką sankcję opisowi codziennego, potocznego życia, aby poecie szlacheckiemu otworzyć oczy na poetyckość tego tematu.

Wzorem była tu znana epoda horacjańska *Beatus ille qui procul negotiis*. Dała ona piewcom uroków wsi nie tylko sankcję poetycką dla ich opisów zajęć ziemiańskich, ale i topikę, i schemat kompozycyjny, i środki poetyckiego wyrazu — elementy frazeologii.

bitnych zdolnościach, jasno wytkniętym celu, oraz silnej woli przychodziło mu dosyć łatwo."

A teraz? „Przedewszystkiem p. Malski wykazał znaczenie dobrowolnych organizacyj rolniczych, podkreśliwszy ich wielką doniosłość dla rolnictwa w Polsce, orzaz wspomniał o tężyźnie organizacyjnej (sądzę — dodaje autor — że mówił jedynie o centrali, prowadzonej przez siebie), na skutek której organizacja w dalszym ciągu się rozwija — bez subsydjów. Twierdził z wielkim naciskiem, że powinny i muszą istnieć dobrowolne organizacje, nie krępowane żadnym nakazem z zewnątrz, które mogłyby wyrażać swą zdrową, niezależną opinję nietylko w życiu rolniczem, lecz i w samorządach terytorjalnych. Nawoływał usilnie ludzi, pracujących w samorządach i organizacjach dobrowolnych, aby zdobywali się na śmiałe odparcie niefortunnych, niejednokrotnie, projektów władz administracyjnych w stosunku do gospodarki samorządowej." — „Te fakty określał jako wynik wybujałych aspiracyj poszczególnych starostów i innych lokalnych władz administracyjnych. Zaznaczył przytem z wielkim naciskiem, że rolnicy, biorący udział w organizacjach powiatowych dobrowolnych, czy samorządowych, muszą mieć swój własny sąd i opinję, nie paczoną przez żaden rozkaz, czy nakaz" (str. 2—3).

Dość. Wiemy już, jakie są dzisiejsze przekonania kierownictwa C. T. O. i K. R., po cofnięciu przez rząd wszelkich subsydjów. Co będzie jutro, lub w roku przyszłym, tego nikt zgadnąć nie może, gdyż: a nuż rząd się rozmyśli i znowu otworzy swoją kieszeń? To tylko wiadomo dokładnie, że p. Malski i jego grupa uprawiają frondę na swoją rękę. I tak nie dalej, niż w listopadowem (1935) zebraniu wyborczem w Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P., p. Malski i jego grupa wyłączyła się od udziału w głosowaniu. Fakt ten opisuje G. R. Nr. 49 str. 1307, gdzie czytamy: po reorganizacji „w składzie zarządu Związku Izb i Organizacyj Rolniczych znalazły reprezentację wszystkie typy konstrukcyjnych działaczów, a co najważniejsze wszelkie rodzaje własności rolnej. Pomimo to grupa działaczy w liczbie 21 na 104 uprawnionych do głosowania, wstrzymała się od udziału w akcie wyborczym, a następnie przez usta sen. Malskiego, przedstawiciela Centr. Tow. Org. i Kółek Roln. w Warszawie, złożyła deklarację, że Zarząd Związku w nowoobranym składzie „nie odpowiada interesom wsi", wobec czego grupa ta będzie dążyła do wytworzenia poza Związkiem Izb i Org. Roln. R. P. innej reprezentacji rolnictwa polskiego."

Oto mamy więc klasyczny przykład tej nieumiejętności poddawania własnego zdania — opinji większości, tej wady, którą właśnie ta frondująca grupa tak ostro zarzucała zawsze dawnej szlachcie z przed paruset lat.

Wracając do artykułu p. St. Żórawskiego, zaznaczamy, że autor tak określa dzisiejsze stosunki w organizacjach rolniczych: „Dawniej instytucje rolnicze były naprawdę dla rolników, przejawiały myśl niezależną środowiska zawodowego, koordynowały wysiłki społeczne i nabierały coraz-to wyraźniejszej fizjognomji. Dziś te stosunki się zupełnie zmieniły. Czynnik społeczny, posiadający inicjatywę i rozmach pracy, zostaje systematycznie usuwany, a faktycznie kierownictwo organizacji przechodzi w ręce „biurokracji społecznej", wrażliwej nietyle na potrzeby ludności rolniczej, ile na zarządzenia władz administracyjnych. W takich warunkach samodzielne, bezstronne zdanie rolników, o potrzebach rolnictwa, jest całkowicie zabite. Metody te doprowadzają do coraz większej apatji i coraz mniejszego zaufania ogółu zawodowego do własnych organizacyj.

„Ale cóż na to poradzić — na upór i błędy ludzkie niema lekarstwa, aż dopiero muszą oni na własnej skórze doświadczyć nielogiczności swego postępowania". Jeżeli dodamy dalsze słowa autora, że: „przedstawiciele społeczni, posiadający swój własny sąd o rzeczy, są systematycznie usuwani z pracy, metodami, które niejednokrotnie z powodu swej niewybredności nie mogą w nich znaleźć przeciwstawienia się, to metody te nietylko sięgają przeciwników po-

---

Zachował więc polski autor schemat kompozycyjny horacjańskiej epody. Jak tam, tak i tu wiersz zaczyna się od pochwały życia wiejskiego i przeciwstawienia jego prostoty i spokoju niepokojom i frasunkom dworskim. Potem mamy tak samo jak u Horacego opis życia wiejskiego, rozdzielony na pory roku (z tą tylko różnicą, że u Horacego — zgodnie z innymi warunkami klimatu włoskiego — nie wyodrębniono, tak jak to ma miejsce w tekście polskim, zajęć wiosennych i letnich), na zakończenie zaś pochwałę żony-gospodyni. Co więcej, i w szczegółach opisu autor polski chętnie posługiwał się gotowymi formułami frazeologicznymi Horacego. Na 68 wierszy pieśni z górą czterdzieści jest mniej lub bardziej wierną parafrazą motywów horacjańskich.

Przy tym wszystkim w żaden sposób nie można uważać Pieśni za jakiś swobodny przekład z Horacego. Posługując się schematem kompozycyjnym, zespołem motywów i frazeologią horacjańską, tłumacz dawał tu wyraz swoim uczuciom i swoim własnym ideałom. Ponieważ zaś uczucia te i ideały powstały w innych warunkach społecznych i historycznych i w innym środowisku kulturalnym, zestawienie Pieśni z wierszem horacjańskim przynosi bardzo charakterystyczne różnice.

Przede wszystkim różnice natury artystycznej. Dla Horacego, jak wiadomo, cały ten opis uroków i prostoty życia wiejskiego służył za odskocznię dla pewnego ironicznego przeciwstawienia, tego samego jakim u nas posłuży się Krasicki w swoim Pijaństwie. Podobnie jak książę biskup warmiński długą i wymowną pochwałę trzeźwości włożył w usta pijaka, który zakończył ją nieoczekiwaną konkluzją: „Napiję się wódki", tak i Horacy kazał lichwiarzowi Alfiuszowi wygłosić gorącą pochwałę życia wiejskiego, po to aby w zakończeniu wiersza pokazać nam, jak nawrócony już zdawałoby się Alfiusz oblicza dalsze możliwości lichwiarskich zysków. Dla autora polskiego, rzecz prosta, pochwała życia wiejskiego była nie członem ironiczno-satyrycznego przeciwstawienia, ale sama dla siebie celem. Zakończenie horacjańskie stawiało szczerość tej pochwały pod znakiem zapytania, było więc tutaj nie tylko zbędne, ale wręcz szkodliwe. Nie ma go też w tekście polskim.

Najistotniejsze rozbieżności wyniknęły z zasadniczej różnicy warunków społeczno-gospodarczych, z jakich wyrosły obie pochwały życia wiejskiego. Rolnik Horacego, to rzymski *colonus*, odpowiadający pojęciu współczesnego właściciela folwarku, farmera. Rolnik ten sam bezpośrednio wykonywa prace gospodarskie: on podpiera winne grona, on strzyże owce, on wyrabia miody; podobnie żona jego sama doi owce, sama rozpala ognisko i gotuje. Stopa jego życia jest bardzo skromna. Mimo ogromnego przedziału społecznego między nim a jego służbą-niewolnikami nie ma takiej odległości osobistej, jaka dzieliła szlachcica od chłopa pańszczyźnianego.

Wiersz polski wyrósł z zupełnie innych warunków spo-

litycznych, ale stosowane są często i do „swoich", o ile ci wykazują zawiele własnej inicjatywy. Wybujałe aspiracje, o których wspominał p. prezes Malski, szukają do współpracy ludzi biernych, bez swego zdania i bez zdrowych ambicyj" (str. 6).

Dopiero łącznie z wystąpieniem p. Malskiego, na wspomnianem zebraniu wyborczem Zw. Izb i Org. Rolniczych, uwypukla się myśl, formułowana przez p. St. Żórawskiego, jakgdyby jakiś powrót zbłąkanego na właściwe ścieżki. Tymczasem ta arbitralna i doprawdy nie demokratyczna fronda pana M. wskazała, na jak kruchych nogach stoi całe rozumowanie tego, który raz dokonawszy pogromu w instytucji zunifikowanej, pragnąłby nowych „laurów" w Związku Izb i Org. Rolniczych.

Zgodzić się tylko można bez zastrzeżeń z p. St. Żórawskim, że jedynie doświadczenie na własnej skórze bywa u nas skutecznem lekarstwem na nielogiczności postępowania. Jakież to smutne, że Polak dotychczas nie może być nareszcie „mądrym przed szkodą", ale zawsze tylko „po szkodzie".

*

Zdążając już ku zakończeniu naszych „Obrazów", musimy nieco odbiec od stosowanego dotychczas systemu przedstawiania tychże obrazów chronologicznie, ale sięgniemy teraz znowu do roku 1933-go, gdyż znajdujemy tam dwa artykuły, ilustrujące psychikę tegoczesnego ziemiaństwa, a tą właśnie charakterystyką pragnęlibyśmy zakończyć nasze rozważania. Tak więc w Nrze 25-ym G. R. z r. 1933-go znajdujemy dość wierną charakterystykę psychiki dzisiejszego ziemiaństwa, skreśloną przez „Ignotusa", której moglibyśmy zarzucić tylko to, że nie jest zupełna, bo nie zawiera jeszcze bliższego opisu owej właściwej „elity", o której autor tylko wspomina. Czytamy więc: „Są w naszej społeczności rolniczej, współczesnej doby — ludzie wybitni głównie dwóch typów: wczorajsi, którzy dożywają swego żywota, zapatrzeni w przedwojenną idyllę stosunków wiejskich (?), idyllę gospodarczą i społeczną, ludzie mile uśmiechnięci, już „nieszkodliwi", ale zacni i bardzo zasłużeni. A drugi typ — to ludzie „jutrzejsi", jutrzejsi w tym sensie, że myślą wyłącznie o własnem jutrze osobistem, które energicznie budują metodą t. zw. pracy społeczno-zawodowej, opartej o demagogję bez skrupułu; wielu z nich ani jednej skiby roli polskiej nie wyorało, niemało nie zna nawet zapachu tej roli" (str. 599).

Niezawodnie czytelnik tych słów sam sobie dopowie, że ta charakterystyka i podział ziemiaństwa jest nadzwyczaj niedokładna, bo podług tegoż mielibyśmy tylko rolników „wczorajszych" i rolników „jutrzejszych", a więc brak nam jeszcze „dzisiejszych", do których niezawodnie i sam p. „Ignotus" się zalicza. Ci dzisiejsi ziemianie, trwając zawsze w tem, co nasza tradycja dobrego pozostawiła, nie marzą o jakiejś „idylli" czasów przedwojennych, gdyż tej wogóle rolnik już od przeszło 100 lat nie zna, ani nie budują przyszłości, opartej na wyłącznie własnym interesie, ale sami chodząc około swej roli, nie pozwalają jej zarosnąć chwastami. Źle by było, gdybyśmy tej trzeciej kategorji rolników nie widzieli, bo przecież na nich opierać musimy całą przyszłość rolnictwa polskiego, a nawet może i losów Polski. Szkoda, że autor tych właśnie rolników nie scharakteryzował, bo niezawodnie uczyniłby to z równym talentem, jak tamtych, a wtedy i referent miałby możność utrwalenia obrazu tego nowoczesnego rolnika, dzielnego inżyniera-agronoma, pioniera postępu, lecz rozważnego — borykającego się z tyloma przeciwnościami losu, ale zawsze z pełną nadzieją i trzeźwo patrzącego na to, co widzi wokoło siebie. Typ ten nie wszedł nawet do polskiej literatury pięknej, choć już niejednokrotnie w niej występował nasz dzielny inżynier-technik, lekarz-altruista, prawnik, czy profesor. A szkoda, że panowie powieściopisarze i dramaturdzy nie zaczerpnęli dotychczas z tego świeżego i już zapewne coraz obfitszego źródła, ale

---

łecznych. Pisał go szlachcic, który robót rolnych sam osobiście nie wykonywał, za którego roboty te spełniali inni. On sam pracy tej tylko doglądał, kierując nią. W sposób dla nas dziś uderzający i nie pozbawiony mimowolnej ironii ilustruje tę różnicę stosunków społecznych dwuwiersz, nie mający odpowiednika w wierszu Horacego:

Jedni koszą, drudzy żną, trzeci w kopy kładą,
A gdy się to dokończy, bawi się biesiadą.

Inne różnice powstały na tle różnych warunków polityczno-kulturalnych. Horacy podkreślał, że spokoju jego rolnika nie zakłóci trąba, wzywająca go do wojny; dla autora polskiego trąba ta straciła całą grozę pobudki wojennej, stała się po prostu źródłem przykrych hałasów. Inny szczegół odsłania nam charakterystyczną różnicę poziomów kulturalnych. Subtelny i wrażliwy na piękno przyrody, poeta rzymski każe usnąć swemu rolnikowi przy szumie gałązek; bardziej prozaicznie i realistycznie nastawionego autora polskiego usypia „on szum co we młynie".

Przekształcenie wiersza Horacjuszowego, tak aby był wyrazem rzeczywistości polskiej, nie ograniczyło się do tego, iż spolszczono poszczególne jego motywy, wyrzucono te, które nie odpowiadały rzeczywistości polskiej, zastąpiono winnice rzymskie polską uprawą zboża, włoskie polowania polskimi. I ideologia wiersza jest szlachecko-polska. Wyrazem tej ideologii jest przede wszystkim ostre przeciwstawienie dworku wiejskiego dworom pańskim, uznanie życia w tym dworku za dużo bardziej wartościowe, cenne i moralne od życia dworskiego, a także zaznaczenie samowystarczalności wiejskiej („A przytem zjeść to czego kupić nie potrzeba"). Bardzo też dla Polski ziemiańskiej charakterystycznym rysem jest serdeczna wzmianka o dobrym sąsiedzie, z którym razem ziemianin korzysta z dobrodziejstw wsi, znamienna i dla towarzyskości szlacheckiej, i dla tych warunków życia polskiego, w których przy powolności władzy wykonawczej zły sąsiad był groźną klęska, zatruwającą życie.

Następna z kolei pochwała wsi polskiej, sławna pieśń panny XII z P i e ś n i o s o b ó t c e, „Wsi spokojna, wsi wesoła", swoją jednolitością nastroju i kunsztowną prostotą wysoko wybija się ponad wszystkie inne pochwały wsi polskiej, ale i ona utrzymana jest w ramach horacjańskiego schematu. Mamy tu więc najpierw przeciwstawienie życia ziemiańskiego wszystkim innym zawodom, następnie opis zajęć i wczasów wiejskich, wreszcie — pochwałę „sprzętnej gospodyni".

Stosunek jednak do Horacjuszowego wzoru jest tu już inny niż w P i e ś n i. Kochanowski, świadomy swej sztuki artysta, przekomponował przemówienie Alfiusza na skończoną, zaokrągloną całość, ujmując je w ramy już przez siebie stworzonego wstępu i zakończenia. Nie dbając w myśl poetyki klasycznej o realizm szczegółów, polonizował też wzór swój dużo dyskretniej niż anonimowy autor

zawsze opisują tylko jakichś świszczypałów, zawadjaków, poczciwych burczymuchów, pojedynkowiczów, koniarzy, wiejskich donżuanów, albo też serdecznych chłopców, ale głupich jak but z lewej nogi. Nawet taki świetny powieściopisarz, jak Weyssenhoff, nie zauważył tego nowego typu ziemiańskiego, ale obracał się przeważnie w sferach ludzi zacnych, kulturalnych, światowych, ale głównie czas spędzających na polowaniu, romansowaniu i podróżowaniu. Najlepszym przykładem, jak nasi pisarze jeszcze nie wyczuwają tego nowego materjału ziemiańskiego, jest drukowana obecnie w „Kurjerze Warszawskim" powieść „Czerwone maki"' pióra Stanisława Szpotańskiego. Na tę charakterystykę dzisiejszego rolnika-ziemianina jeszcze oczekujemy napróżno.

Właściwe uzupełnienie charakterystyki położenia ziemiaństwa znajdujemy w artykule Red. Dra Jana Lutosławskiego, zamieszczonym w Nrze 3 G. R. z tegoż r. 1933-go. Autor pisze tu, że „Warto czasem przypomnieć sobie niektóre doświadczenia i przeżycia — *historia est magistra vitae*. Wówczas zatem, w pierwszem pięcioleciu po odzyskaniu naszej politycznej niezależności, „zagadnienia gospodarcze", a „zagadnienia przemysłu" w Polsce — to było jedno" (str. 34). Jakżeż długo trzeba było czekać, aż się przekonano, że Polska, jako kraj rolniczy, z zamkniętą dość szczelnie perspektywą penetracji przemysłowej zagranicę, musi liczyć głównie na konsumcję wewnętrzną, tj. przemysł na konsumcję ze strony rolnictwa. Co zaś do tego, to Red. J. L. pisze, że:

„Twierdzi się powszechnie, zresztą obserwując fakty, że psychika naszego ogółu rolniczego jest chora; zdobywa się jedynie na uogólniane narzekania, jest w stanie produkować setkami rezolucje, w których formułuje swoje potrzeby; prawdziwy potop rezolucyj, w którym ginie wszelka jędrność woli, z których nie wynika żadna wskazówka, za co wziąć się konkretnie od dzisiaj". — „Myśl rolnika trzeba ześrodkować na zadaniach bliskich, związanych bezpośrednio z prowadzeniem warsztatu". —

„To rozigranie wyobraźni przez wciąganie masy rolniczej w krąg niedostępnych jej uogólnień, a wieloletnie już skupienie, zanadto jednostronne, uwagi czynników kierujących na koncepcjach i kombinacjach działań w terenie międzynarodowym — jest źródłem głównym naszych rozczarowań, bo jedynem przykazaniem na obecną chwilę może być *rozumna, umiejętną ręką prowadzona praca u podstaw, tam na wsi, na warsztatach*. Tej wskazówki nie narzuci się zgóry — trzeba ją wypracować przy najczynniejszym udziale ich najbardziej powołanych przedstawicieli". —

Wreszcie:

„Stopniowo po dalszych, może jeszcze dotkliwszych, doświadczeniach *przywrócony zostanie kompetencji fachowej w rzeczach rolniczych należny autorytet*, którego niestety, nakazem wywołać nie sposób. Tu musi przyjść okres rozumnej rozwagi, która trafi do

---

Pieśni. Tam osoba chwalcy wsi była pod względem sytuacji społecznej wyraźnie określona, tutaj echa szlacheckiego stosunku do zajęć gospodarskich czasem zadźwięczą, jak w owym obrazie gospodyni, która „i spuszczać (t. j. doić) pomoże", ale naprawdę sama nie doi, zasadniczo jednak mamy tu do czynienia z umyślnie nieokreślonym bliżej „oraczem", „gospodarzem", ni to chłopem ni szlachcicem, abstrakcyjnym wzorem człowieka żyjącego na wsi. Bardzo to charakterystyczny przykład zastosowania poetyki, której zależy przede wszystkim na uchwyceniu typowości i która dzięki temu unika konkretnych szczegółów, wywołujących wrażenie pewnej jednostkowej, ściśle w czasie i w przestrzeni oznaczonej sytuacji. Szczegóły życia wiejskiego, zajęć i zabaw, są oczywista polskie, ale są one zaznaczone tylko, a nie rozwinięte dokładnie i szeroko, obok nich zaś występuje przecież w tym obrazie wsi szlacheckiej i klasyczny faun (który nie przywędrował tutaj z *Beatus ille*). Dalszym rysem charakterystycznym tej pieśni jest podkreślenie upodobania w urokach ściśle estetycznych, nie kojarzących się z żadnymi wartościami użytkowymi. Wieś jest tu nie tylko dlatego godna pochwały, że pozwala pędzić wieśniakowi żywot cichy i spokojny, że go żywi i odziewa, i nie tylko dlatego, że się w niej można wesoło zabawić, ale i dlatego, że jest tam pięknie, że przyjemny dla ucha jest świergot ptaków, przyjemna gra pastucha na fujarce. Obce były jeszcze te ponęty autorowi anonimowej Pieśni.

Dalsze z kolei głosy poetyckie z końca XVI i z XVII w. — Zbylitowskiego, Hieronima Morsztyna, Słupskiego i Zbigniewa Morsztyna — świadczą i o żywotności samego tematu pochwały wsi, i o popularności horacjańskiego schematu kompozycyjnego, tym większej, że przecież z pieśni przeniesiono go tutaj do większego poematu sielankowo-opisowego. Posłużyli się nim wszyscy czterej pisarze, chociaż nie stosowali się do niego mechanicznie. Tak więc Hieronim Morsztyn rozpoczyna swoją pochwałę wsi od uroków polowania; inny wariant tego samego schematu reprezentuje Słupski: poprzeplatał on opis zajęć wiejskich wedle pór roku pochwałą żony-gospodyni, tak że po opisie wczasów mężowskich, przypadających na każdą z pór roku, dał ustęp opisujący zajęcia żony. Zbylitowski wreszcie pochwałę żony-gospodyni zastąpił — zgodnie widocznie ze swoją sytuacją życiową — przez apostrofę do „słowieńskiej nimfy", aby raczyła nawiedzić jego wieś.

Równocześnie widzimy, jak wszystkie te cztery poematy pozostawały pod wpływem innego jeszcze klasyka, tym razem już polskiego, mianowicie Kochanowskiego. Wpływ jego najłatwiej uchwycić w tej dziedzinie, w której garściami czerpali z niego wszyscy staropolscy wierszopisowie, we frazeologji poetyckiej. Sięga on jednak głębiej. Jeśli np. u trzeźwego i przyziemnego Słupskiego wśród uroków wsi znajdziemy i „pasterza w polu krzyczącego na piszczałce", to niewątpliwie dostrzegać tego pasterza nauczył go dopiero Kochanowski.

poczucia miary męża stanu i żywszy, niż dotąd, znajdzie oddźwięk w sercu patrjoty“ (str. 38). (nasze podkr., przyp. ref.).

Temi wskazaniami, będącemi niejako błyskami latarni morskiej dla statku, błądzącego na falach, burzą i ciemnością zaskoczonego, kończy Jan Lutosławski swój artykuł programowy. I my też, na tem przytoczeniu, zakończamy nasze referaty, aby czytelnikowi nie zacierać w pamięci tej ostatniej impresji, która jest niejako ogólną syntezą wszystkich myśli i wskazań, tak hojnie rozsypanych, w ciągu całego ostatniego dwudziestopięciolecia, przez czcigodnego Redaktora i innych Autorów na łamach ukochanej przez nas „Gazety Rolniczej“.

Jakby poza właściwą treścią tych „Obrazów“, uważamy za wskazane poruszyć sprawę wielkiej doniosłości, nad którą szerzej w naszem opracowaniu nie rozwodziliśmy się z umysłu, ale której całkowicie pominąć nie sposób. Chodzi o stosunek „Gazety Rolniczej“ do polityki rządowej w odniesieniu do rolnictwa, w szczególności do resortu rolniczego, ministerstwa rolnictwa. Był on stale dosyć krytyczny — broń Boże nie przez wzgląd na osobistości kierownicze, bo ich dobra wola jest poza wszelką wątpliwością. Krytyka była zawsze powodowana pragnieniem, by rolnictwo zajęło w hierarchji czynników, decydujących o sile państwa i o kierunku jego polityki, stanowisko rozstrzygające. Odpowiedzialnością za niepowodzenia w tym zakresie, za brak stanowczych zwycięstw na tej drodze — obciążano z natury rzeczy w pierwszym rzędzie ministra resortowego, choć rola jego była tu formalna, a przeszkody niezwyciężone szły zewsząd; one tkwiły w strukturze stosunków i zmiana wymagała wysiłku niejednego pokolenia. Cel nie dawał się też osiągnąć dlatego, że interesowane środowisko samo, które powinno było z mocą współdziałać ze swoim resortem, znalazło się w okresie po wojnie w rozprzężeniu i dotąd bynajmniej nie doszło do równowagi.

Nie będziemy tu przypominali szczegółów, by nie kończyć tych rozważań niepożądanym zgrzytem. Ale za tę postawę „Gazeta Rolnicza“ była pomawiana najniesłuszniej o „opozycyjność“ i gorzej. Redaktor Dr J. Lutosławski w art. „Rozprawa rolnicza w Senacie 4 marca 1935 r.“. („G. R.“, 1935, N 12) dał rzeczowe, nader przekonywające wyjaśnienie tego nieporozumienia. Powiedziane tam było wyraźnie: „Krytyka nasza, to rzetelny, lojalny i bezinteresowny wysiłek; twórcza współpraca, a nie czcza opozycja“. Jej celem — odnajdowanie i wskazywanie żywych potrzeb społeczeństwa rolniczego, jako twórczego organizmu.

Ołtarzew-Sielec. *Jerzy Ryx.*

Tu i ówdzie pojawiające się reminiscencje słowne pouczają nas zresztą, iż istniała wśród poetów, sławiących uroki wsi, ciągła tradycja literacka. U Zbylitowskiego natrafiamy na reminiscencje z anonimowej Pieśni, znanej nam dziś tylko z jednego odpisu rękopiśmiennego, podówczas jednak widać popularnej; u Hieronima Morsztyna znów spotykamy reminiscencje ze Zbylitowskiego.

Tkwiące w ramach tego samego schematu i wyrósłszy z jednej tradycji literackiej, wszystkie te cztery pochwały wsi zdradzają jednak spore różnice i w swoim charakterze literackim, i w tym, co składa się na ich treść.

W Wieśniaku Zbylitowskiego przebija wyraźna stylizacja sielankowa, widoczna nie tylko w dużo częstszym niż u innych poetów stosowaniu mitologii, ale i w sielankowym motywie dziewcząt plotących wieńce czy też w takim całkowicie z gustu sielankowego wyrosłym koncepcie:

Namiot — gałązki lipowe
Albo liście jaworowe,
Materac — trawa zielona,
Wonnym kwieciem ozdobiona,
Poduszki — kwiat fiołkowy,
Wierzchnia kołdra — list klonowy.

Zgodnie też z tym, obok wybijającego się tu wszędzie na czoło opisu pożytków gospodarskich, silnie zaakcentowano te uroki, jakie daje bezinteresowne oglądanie krajobrazu.

Oba typy przyjemności wiejskich mieszają się tu zresztą w przezabawny sposób, np.:

Słowiczek, woda szumiąca
I rzeka bystro ciekąca,
Dźwięk liścia sadów szczepionych,
Cichym wiatrem poruszonych,
To na wsi muzyka moja.

Właśnie szum szczepionych drzew owocowych, a nie — Boże uchowaj — jakichś brzóz, dębów czy buków, miał zdolność rozmarzania autora Wieśniaka.

Z motywów treściowych zasługuje na wyróżnienie bardzo rzadki — spotkamy go potem tylko u Zbigniewa Morsztyna — a dla nas sympatyczny motyw lektury, bez której Zbylitowski najwyraźniej spędzenia zimy wiejskiej nie rozumiał. Nie odosobniony już, przeciwnie bardzo popularny, ale tutaj specjalnie szerzej rozwinięty, jest motyw gościa, przez sposób, w jaki się tego „przyjaciela łaskawego“, „gościa drogiego“, „sąsiada ulubionego“ traktuje, dużo mówiący o kulturze towarzyskiej szlachty: o żywej gościnności szlacheckiej i o wielkiej wadze, jaką do przyjęcia gościa przywiązywano.

Uciecha Hieronima Morsztyna jest ze wszystkich tych czterech tekstów najżywsza i najbardziej potoczysta (szczególnie z lekka ironicznie potraktowana scena myśliwska!), jest też ona najswobodniejsza w doborze szczegółów, ale i ona poza wspólny im wszystkim szablon kompozycyjny i treściowy nie wykracza.

SZKICE·MONOGRAFICZNE

Pozostawiwszy Autorom wyżej zamieszczonych dwóch prac zupełną swobodę dobrania z roczników „Gazety Rolniczej“ (z lat 1911—1935) materjału, jaki Im się wydawał najbardziej dla tego okresu charakterystyczny, osiągnęliśmy, że pisarze ci, będący przedstawicielami dwóch po sobie następujących pokoleń, nie krępowani koniecznością szematycznego podziału treści, dali czysto-subjektywne ujęcie obserwowanych i ocenianych zjawisk, faktów i ludzi. Ten sam okres ujrzeliśmy w Ich pracach jakby w dwojakiem oświetleniu, a nawet często z doborem zupełnie odmiennej treści. Podnosi to wartość tych prac dla czytelnika, a ich lekturę znakomicie ożywia. Metodę tę obraliśmy celowo, uważając, że na ścisłą historyczność jeszcze za wcześnie — w tem kotłowisku, w jakiem kłębi się jeszcze wszędzie życie po wojnie światowej, a w szczególności w stosunkach Polski, wskrzeszonej w atmosferze niebywałych przewrotów dziejowych do politycznego bytu.

Więc Autorzy nasi operowali raczej impresjami. Jakkolwiek odpowiadało to naszym założeniom, miało też i skutki ujemne, pozostawiając w treści pewne luki, i te mają za zadanie zapełnić poniższe „Szkice monograficzne“. Bez tego uzupełnienia, pierwszy rozdział naszej Księgi Pamiątkowej, zatytułowany „Obrazami stosunków rolniczych polskich ostatniego 25-lecia“, mógłby spotkać się ze słuszną krytyką. „Szkice monograficzne“, których szereg dajemy niżej, dotyczą wyłącznie twórczych wysiłków rolnictwa nowej Polski. W tych ramach organizacyjnych, czy też w opisanych ogniskach myśli badawczej — żłobi sobie dalsze drogi, stara tradycją kultura rolnicza naszego kraju*).

1. ZWIĄZEK IZB I ORGANIZACYJ ROLNICZYCH R. P.

By oświetlić działalność tej naczelnej instytucji naszego rolnictwa i wykazać drogi, po jakich kroczył jej rozwój, trzeba najpierw zdać sobie sprawę z terenu, na jakim działalność Związku się rozwijała i warunków, jakie dla rozwoju tej działalności istniały. Ponieważ celem działalności Związku była zawsze

*) Do poniższych szkiców staraliśmy się zebrać portrety założycieli wzgl. głównych kierowników opisywanych instytucyj. Nie do wszystkich jednak szkiców powiodło się nam uzyskać je. *Redakcja.*

Zabawy orackie Słupskiego, poety bardzo niskiego lotu, na tle pozostałych tekstów rysują się szaro i prozaicznie. Ratuje je szczegółowość, bogactwo, konkretność i miłe ciepło narracji. Akcentem nowym u niego, choć logicznie wynikającym z idei samowystarczalności wiejskiej, jest potępienie zbytków, marnotrawienia pieniędzy na kupno rzeczy, które można przecież sprawić sobie z materiałów znajdujących się pod ręką, we wsi.

Poemat Słupskiego musiał się cieszyć dużym powodzeniem, skoro w dwadzieścia lat po wyjściu z druku sparafrazował go i wydał pod swoim nazwiskiem jako Oekonomię abo porządek zabaw ziemiańskich Wł. St. Jeżowski. Żadnych nowych elementów treści Oekonomia Jeżowskiego nie wnosi, stąd ją tu pominięto.

W sto lat po Pieśni anonima powstało *Votum* Zbigniewa Morsztyna. Życie literackie w Polsce uległo w ciągu tego wieku różnorodnym ewolucjom, ale horacjański schemat pochwały wsi pozostał przez cały ten wiek nienaruszony. Podobnie też jak poprzednicy korzysta Morsztyn chętnie z topiki horacjańskiej oraz z frazeologii poetyckiej Kochanowskiego. Tym niemniej ma to *Votum* swoje bardzo osobiste akcenty. Pochwała spokoju wiejskiego, przeciwstawienie go niewygodom życia żołnierskiego, ma inny, bardziej osobisty i dużo szlachetniejszy wyraz w ustach tego poety, który życie swoje sterał na żołnierce. Jest to, dalej, jedyny z poetów, do którego żywo przemawiają uroki nocy na wsi. Niewątpliwie obok osobistych zamiłowań poety zaważyć tu musiały i upodobania epoki, jesteśmy przecież w apogeum gustów barokowych. Jest to również pierwszy w Polsce poeta, który opisał nam — wcale wprawdzie sumarycznie — dożynki. On też jedyny obok Zbylitowskiego wśród przyjemności zimowych wymienił lekturę, przenosząc ją nawet ponad polowanie. Dość tytułów po temu, aby głos tego żołnierza-poety był nam tu szczególnie sympatyczny.

Wśród staropolskich pochwał wsi przedrukowano wreszcie fragment z zupełnie niesłusznie zapomnianej Bylicy świętojańskiej Kaspra Twardowskiego, zgrabnie i z kunsztem rymowanej pochwały lata na wsi. Przypomnieć się ją godziło z jednego zwłaszcza względu: dla tych strof, które mówią o spławie zboża, handlu wiślanym, muzyce flisackiej czy o przejeździe w bacie po Wiśle.

Trzeba na koniec podkreślić pewne elementy ideowe, tkwiące u podstaw wszystkich tych pochwał wsi. Jest to z jednej strony przekonanie, iż życie na wsi jest ze wszystkich trybów życia dla szlachcica najlepsze i najodpowiedniejsze, z drugiej poczucie, które najsilniejszy wyraz znalazło u Słupskiego, iż wieś jest dla szlachcica światem zamkniętym, samowystarczalnym, którego płodami powinien zaspokajać wszystkie swoje potrzeby. Te tendencje ideowe wykrystalizowały się już w XVI w. w rozbudowany szczegółowo program „szlacheckiej kondycji“, zanim go jednak bliżej poznamy, wypadnie przyjrzeć się

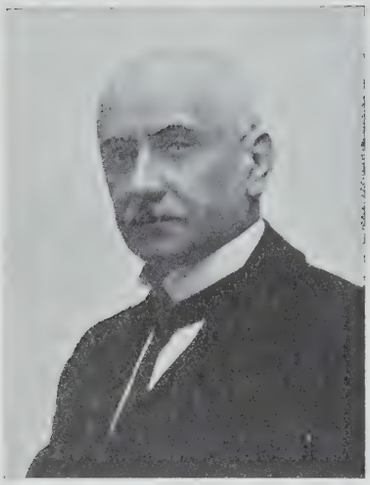

Hipolit Wąsowicz.

Kazimierz Fudakowski.

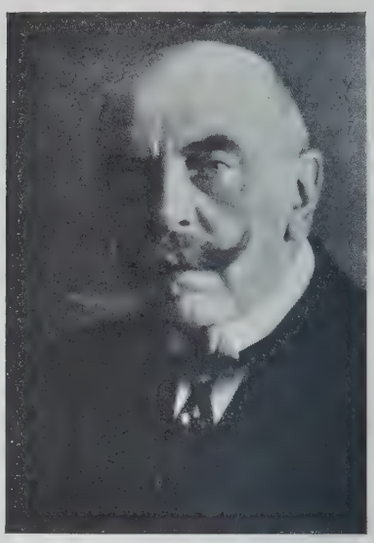

Marjan Kiniorski.

przedewszystkiem obrona interesów gospodarczych rolnictwa i wpływanie na kształtowanie się państwowej polityki rolnej, przeto, by mówić o działalności Związku, trzeba najpierw dać charakterystykę kierunków polityki gospodarczej i rolnej od czasu wskrzeszenia Polski.

Wraz z wskrzeszeniem Państwa Polskiego rozpoczęto na terenie gospodarstwa narodowego cały szereg reform, zmierzających bardzo daleko, a mających na celu głównie zmiany w ustroju społecznym, nie zaś stworzenie warunków dla racjonalnego rozwoju produkcji. Przejawiło się to przedewszystkiem w tak skrajnie skonstruowanem ustawodawstwie socjalnem, jakiego nie posiadało żadne inne państwo, oraz w polityce, dbającej na pierwszem miejscu o interes konsumenta — z wyraźnem pokrzywdzeniem interesów produkcji, zwłaszcza produkcji rolniczej. Jeżeli chodzi o stosunki rolnicze, to przejawem tych reformatorskich dążności była przedewszystkiem tak zwana ustawa o reformie rolnej, która wprowadziła w znękane przez przejścia wojenne rolnictwo tylko nowe momenty niepewności, chaosu i dezorganizacji. Ustawa ta w dużej mierze przyczyniła się do zwiększenia chaosu w organizacjach rolniczych, wbiła bowiem klin antagonizmu między drobną, a większą własność rolną. Poza tem w tym okresie produkcja rolna była poddawana takim ograniczeniom, jak ceny maksymalne, zakazy

---

jeszcze dalszym dziejom epody horacjańskiej w XVII w., — w przekładach.

Staropolskie przekłady horacjuszowego *Beatus ille.* Było tych przekładów dużo. Badacz dziejów Horacego w Polsce, Ogrodziński, doliczył się aż 31 jej tłumaczy, należała więc do najczęściej przekładanych. Nie znamy żadnych przekładów z w. XVI, pojawiają się dopiero w w. XVII. Jest ich pięć: Mińskiego, Naborowskiego, Sam. Twardowskiego, Libickiego i Kochowskiego. W zestawieniu tych pięciu nazwisk musi nas uderzyć, iż trzy spośród pięciu przekładów wyszły spod piór wybitnych, reprezentatywnych dla kultury literackiej tego wieku poetów: Naborowskiego, Twardowskiego i Kochowskiego. Podkreśla to jeszcze popularność owej epody w dawnej Polsce.

Wszystkie te przekłady rzymski koloryt lokalny polonizują. W stopniu tej polonizacji, jak i w ogóle w stopniu wierności wobec pierwowzoru widzimy tu duże różnice.

Pierwszy chronologicznie z tych tłumaczy, Stanisław Miński (nie poeta zresztą z „zawodu", ale podkanclerzy koronny, przygodnie parający się piórem), poczyna sobie z tekstem Horacego bardzo swobodnie: pewne motywy opuszcza, inne rozszerza (przy czym wydatnemu rozszerzeniu uległ ustęp o rozkoszach stołu wiejskiego, co całemu wierszowi nadało swoisty rubaszno-sarmacki charakter), przestawia też ich kolejność. Wszystkie szczegóły życia rzymskiego zostały tu bardzo konsekwentnie zastąpione przez odpowiednie rolnicze i myśliwskie realia polskie. Z lektury tego wiersza trudnoby się domyśleć, iż pierwowzór jego opiewał życie rzymskiego rolnika.

Naborowskiego *Pieśni ad imitationem Horatiuszowej ody* w żaden sposób nie można uważać za przekład. Jest to bardzo swobodna parafraza, w której z górą połowa wierszy rozprowadza motywy epodzie horacjańskiej obce. Znacznemu rozszerzeniu uległy tu rozważania na temat moralnych wartości wieśniaka; u Horacego zostały one tylko zaznaczone, u Naborowskiego są rozwinięte w pięciu strofach. W opisie życia wiejskiego większość rysów horacjańskich zastąpił Naborowski motywami poecie rzymskiemu zupełnie obcymi, takimi jak modlitwa poranna, opis żniw, zabaw wiejskich. Zakończył wreszcie wiersz gorącą apostrofą, w której dał wyraz swojemu przywiązaniu do wsi. Wszystko to każe uznać Pieśń za bardzo swobodną przeróbkę Horacjuszowej epody i przybliża ją do omówionych wyżej pochwał wsi polskiej, z tym jednak, że przewaga pierwiastków refleksyjnych nadaje jej tu pewne odrębne piętno.

Ode Samuela Twardowskiego reprezentuje już dużo większy stopień wierności wobec oryginału. Amplifikacje i wtręty są tu stosunkowo nieliczne. Interesującym rysem tego przekładu jest próba pogodzenia kolorytu lokalnego polskiego z pierwiastkami klasyczno-rzymskimi. Wieśniak

wywozu i brak ochrony celnej. Nastawienie polityki państwowej było raczej na produkcję przemysłową i podporządkowywało ono rozwojowi tej produkcji interesy rolnictwa, co przedewszystkiem uzmysławiało się w szerzonej przez koła przemysłowe opinji, iż zwyżka cen produktów rolnych przyczyni się do wzrostu kosztów utrzymania, a więc i do podrożenia kosztów produkcji przemysłowej.

Okres ten charakteryzują najlepiej słowa prezesa Centr. Tow. Rolniczego, p. Marjana Kiniorskiego, najwybitniejszego wówczas działacza rolniczego, wypowiedziane w roku 1922*): „Niestety, w ciągu ubiegłych lat niejednokrotnie dawaliśmy wyraz obawom, jakiemi przejmowało nas świadome niszczenie najbardziej istotnych pierwiastków ustroju gospodarczego. Ileż to razy, gdy rozważaliśmy zagadnienia rolnicze, zdawaliśmy sobie wszyscy sprawę, że jakieś tajemnicze potęgi sprzysięgły się przeciwko uzdrowieniu naszych stosunków gospodarczych. Że zamiast postępu kultury rolniczej następuje powolna dezorganizacja rolnictwa, dezorganizacja tem groźniejsza, że otoczona opieką najbardziej miarodajnych czynników państwowych i wyrażająca się zabójczym dla normalnego rozwoju gospodarczego systemem wszechwładnej ingerencji państwa w sferę przedsiębiorczości prywatnej". „Zabójcze dla rolnictwa oddziaływanie reformy rolnej i ograniczeń w obrocie ziemią jest już dostatecznie stwierdzone praktyką życiową i nie wymaga dłuższych uzasadnień". „Trudno wprost wyobrazić sobie atmosferę bardziej niesprzyjającą rozwojowi sił wytwórczych w narodzie, jak cały ten chaos podatkowy, w którym żyjemy od lat 4-ech", oraz wreszcie, że „łódź polskiej polityki gospodarczej płynie pod flagą walki, wypowiedzianej solidnej produkcji".

Jerzy Gościcki.

Najdotkliwszym bodaj błędem ówczesnej polityki gospodarczej był brak wywozu dla produktów rolnych, o co rolnictwo walczyło napróżno. Na ten temat p. Jerzy Gościcki pisał co następuje*): „Rozmiary tego eksportu będą

*) Nr. 24 „Gazety Rolniczej" z 1922 r.

*) Nr. 35—36 „Gazety Rolniczej" z 1922 r.

Twardowskiego śpi więc w cieniu jodły, ale do snu usypiają go Nereidy, w pochwale zaś skromnego stołu wiejskiego ostrygom i lukryńskim barwenom przeciwstawiono tu

Wołową sztukę do chrzanu
I z prostego sałatę kopru i łopianu.

Zachowano też w tekście wszystkie aluzje do bogów rzymskich. W sumie daje to aliaż motywów klasycznych z rodzimymi, mający dziś dla nas bardzo stylowy posmak.

Przekład Libickiego ma bardziej specjalny charakter. O ile bowiem inni poeci przekładali epodę horacjańską dlatego, iż poprzez przekład czy parafrazę Horacego chcieli dać wyraz swoim uczuciom względem życia wiejskiego, o tyle Libicki przekładał ją z obowiązku tłumacza, dlatego że postanowił przełożyć całego Horacego. Nic tedy dziwnego, że przekład jego jest najwierniejszy, bez wtrętów i amplifikacyj, i że też on jeden tylko zdołał go utrzymać w granicach siedemdziesięciu wierszy oryginału, gdy wszystkie inne tłumaczenia są rozszerzone: najwydatniej, bo o 32 wiersze, parafraza Naborowskiego, najmniej, bo o cztery zaledwie, przekład Twardowskiego.

Ostatni chronologicznie z przekładów, Prawdziwa szczęśliwość Kochowskiego, nie osiąga stopnia wierności Twardowskiego, a co dopiero Libickiego, ale jest stanowczo wierniejszy od parafraz Mińskiego i Naborowskiego. Jest to przekład o bardzo starannie spolszczonym kolorycie lokalnym, z wtrętami sarmacko-gawędziarskimi; przy czym potępione cudzoziemskie wymysły nabrały zgodnie z nastrojami mas szlacheckich drugiej połowy XVII w. wyraźnego piętna francuskiego (piżmowana Francuzka, potazie, pasztety sekwańskie). Osobliwą właściwością tej adaptacji Horacego jest dziwne niesharmonizowanie motywów książkowych i elementów konkretnego życia. Tak więc w otwierającym wiersz przeciwstawieniu życia rolniczego innym zawodom podkreślił Kochowski prostotę i skromność życia rolnika, po to aby później całkiem naturalny w pejzażu wiejskim strumyk zastąpić kunsztowną fontanną, podobnie jak hołdy składane żonie Mazurce, „mej pięknej duszce", nie uchroniły go przed wpleceniem w wiersz literackiego motywu „pięknej Fillidy". W rezultacie dało to kakofonję szczegółów, nie najlepiej świadczącą o zdolnościach kompozycyjnych Kochowskiego.

Kilka słów trzeba jeszcze poświęcić ironicznemu zakończeniu epody. Było ono bardzo niewygodne dla polskich parafrastów i tłumaczy Horacego, bo przez swój akcent ironiczny stawiało pod znakiem zapytania szczerość zachwytów nad wsią lichwiarza Alfiusza, w którego usta poeta rzymski pochwały te włożył, gdy im szło przecież o podkreślenie swoich jak najżywszych i jak najserdeczniejszych uczuć do wsi. Stąd też Miński i Naborowski zakończenie to zastąpili przez inne, Libicki zaś, Twardowski i Kochowski wybrnęli z trudności w ten sposób,

zależały od stanu i rozwoju rolnictwa, co jest przedewszystkiem uzależnione od tego, czy linja ogólna polityki państwowej, a polityki ekonomicznej w szczególności, będzie szła w kierunku wytworzenia warunków, sprzyjających rozwojowi życia gospodarczego, czy też przeciwnie — będziemy i nadal terenem najdziwaczniejszych eksperymentów i podporządkowywania realnych interesów gospodarczych fałszywie zazwyczaj ujmowanym względom socjalnej natury".

Długotrwała niewola, a więc brak własnych zasobów kapitałowych, zniszczenia wojenne, koszta prowadzonej wojny z wschodnim sąsiadem, a również i nieudolna powojenna polityka finansowa Polski doprowadziły do katastrofalnego spadku marki polskiej, co również bardzo niekorzystnie oddziałało na życie gospodarcze Polski. Wreszcie ster rządów objął, jako premjer i minister skarbu, prof. Wł. Grabski, który przeprowadził stabilizację i zaprowadził stałą polską walutę. Na rolnictwo przyszły wówczas czasy bardzo ciężkie, przedewszystkiem skutkiem nałożenia na nie bardzo dużego podatku majątkowego, nieproporcjonalnie wysokiego do ów-

Gmach Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. w Warszawie, przy ul. Kopernika Nr 30. (Dawniejszy gmach Centralnego Towarzystwa Rolniczego).
(Zdjęcie f. Photo-Plat w Warszawie).

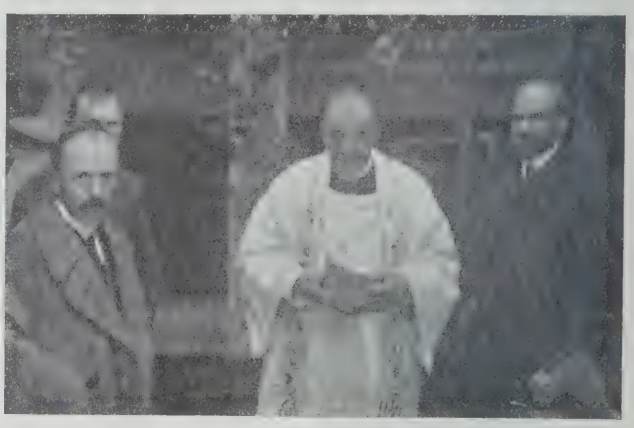

Poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Centr. Tow. Roln. w Warszawie, w 1913 r.; z prawej Ks. S. Czetwertyński, ofiarodawca placu i środków na gmach; z lewej Inż. M. Lutosławski, wykonywujący pierwszy etap budowy wg. planów Arch. Przybylskiego.

---

iż dopowiedzieli Horacemu, że lichwiarz Alfiusz postanowił dalej zbijać majątek po to, aby móc kupić wieś („na Trzy Króle", zapewniał Kochowski), przekształcając w ten sposób rzymskiego lichwiarza na jakiś prototyp Połanieckiego.

Szlachecka kondycja. Jak już o tym wyżej była mowa, u podstaw wszystkich tych pochwał uroków wsi tkwiła pewna ideologia szlachecko-ziemiańska, pewne wyobrażenie idealnego ziemianina i idealnego gospodarstwa wiejskiego, tego co nazywano podówczas „szlachecką kondycją". Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, iż zachował się do naszych czasów taki szesnastowieczny program „szlacheckiej kondycji", niezwykle konkretny i bogaty w szczegóły a przy tym spisany piękną polszczyzną, jędrną, mocną i klasycznej naprawdę zwięzłości. Autor jego Jakób Ponętowski, brat opata gradeckiego Jana, który pozostawił Krótki rzeczy polskich sejmowych komentarz oraz *Interregnum*, to jeden z najpopularniejszych i najruchliwszych przywódców mas szlacheckich za Zygmunta Augusta i Batorego. „Był mąż — pisze o nim Paprocki — zasłużony Rzplitej a znacznie, w poselstwach znacznych bywał, jako w roku 1583 do Danii od króla Stefana. Był człowiek uczony, k temu w wymowie *alter Cicero*, wiela ziem i obyczajów był świadom". Przedstawiciel średniej szlachty (dopiero w ostatnim roku życia, 1586, otrzymał kasztelanię brzesko-kujawską), jej też politykę na sejmach reprezentował, walczył z wpływami możnowładztwa, propagował zasadę elekcji *viritim*, był jednym z najczynniejszych działaczy ruchu egzekucyjnego. Ponieważ zaś jego Ziemianin swoją treścią ideową z założeniami tego ruchu najzupełniej harmonizuje, najprawdopodobniejszą jego datą powstania będzie okres sejmów egzekucyjnych, t. zn. ostatnie lata Zygmunta Augusta.

Ideał szlachcica, odmalowany w Ziemianinie Ponętowskiego, czerpał więc swoje soki żywotne z tego wielkiego wzrostu samopoczucia stanowego szlachty, jakie się zaznaczyło w Polsce za Zygmunta Augusta, ze świadomości siły, jaką szlachta reprezentuje. Stąd rodem mocno zaznaczona tu duma stanowa, silnie podkreślone poczucie niezależności społecznej. Równocześnie jednak wiek XVI był wiekiem gwałtownego pędu szlachty do bogacenia się i do zdobywania przy pomocy majątku wyższych szczebli hierarchii społecznej, do wejścia w szeregi możnowładztwa. Pęd ten był dla polityki średnioszlacheckiej bardzo, oczywista, szkodliwy, rozluźniał bowiem spoistość i zwartość masy szlacheckiej, wyłuskiwał z niej co energiczniejsze i zaradniejsze jednostki, dopływem nowych ludzi zasilał zwalczane możnowładztwo. Stąd to w dążeniach przywódców przeciwmożnowładczej szlacheckiej polityki egzekucyjnej leżało hamowanie tego pędu, przedstawienie stanu życia średniego szlachcica jako pewnego optimum moralnego i materialnego, wyrobienie w szlachcie przekonania, iż „kondycja" jednowioskowego

czesnego stanu rolnictwa. Ceny artykułów rolniczych były wówczas bardzo niskie i dużo niższe od cen przedwojennych, a przyczyną tego były zakazy wywozu produktów rolnych. Również nie było żadnej ochrony celnej rolnictwa, a w uzyskiwaniu kredytów protegowany był tylko przemysł, rolnictwo zaś było upośledzone. Polityka premjera Wł. Grabskiego była w stosunku do rolnictwa krzywdząca, gdyż cały ciężar sanacji finansów przerzucała na barki ludności rolniczej, nie starając się wytworzyć opłacalności produkcji rolnej, a nawet tendencyjnie dążyła do utrzymania niskich cen produktów rolnych. O ówczesnej sytuacji rolnictwa pisał w roku 1925-ym p. Jerzy Gościcki co następuje*): „Kryzys, którym zachwiane zostało obecnie rolnictwo polskie, nie jest tylko skutkiem nieurodzaju bieżącego roku, gdyż nawet bardzo wybitny nieurodzaj jednoroczny nie mógłby wywołać tak głęboko sięgających następstw, lecz również, i to przedewszystkiem, wynikiem tej szczególnej polityki gospodarczej, jaką rządy nasze stale wobec rolnictwa stosowały, oraz ogólnego położenia finansowego kraju". W dalszym ciągu b. minister Gościcki podkreślił, że na początku niepodległości to była nie polityka gospodarcza, ale przedewszystkiem uleganie demagogicznym hasłom. Wśród szerokich mas rolniczych szerzyły się nie hasła kultury rolnej, lecz przedewszystkiem chęć posiadania ziemi i zabrania jej folwarkom.

Również bardzo ciekawy jest głos wytrawnego znawcy stosunków gospodarczych, p. Zygmunta Chrzanowskiego**): „Polska nierada rządzi się rozsądkiem gospodarczym. Doniedawna, pomimo trwałą stałość polskiego pieniądza, nietylko sfery rządowe, lecz i przemysłowe, z podziwu godnym uporem, widziały błogostan ekonomiczny w taniości chleba, więc nawet wówczas, gdy płodów rolnych było wbród, system obciążenia opłatami wywozowemi zboża, jaj, mięsa, cukru znakomicie się przysłużył ujemnemu bilansowi handlowemu, drożyźnie pieniądza i wyczerpaniu rolnictwa z najniezbędniejszych środków obrotowych. W szczególności system ten zbudował podwaliny pod objaw, rujnujący kraj od pół roku, t. j. pod ujemny bilans handlowy".

Bezwzględnie zasłużony twórca reformy walutowej, prof. Wł. Grabski, nie doceniał jednak należycie roli rolnictwa, jak tego dowodzą najlepiej cytowane powyżej głosy współczesnych, to też i znaczenie swej reformy waluty znakomicie umniejszył przez osłabienie funkcji rolnictwa i sam wskutek tego błędu zmuszony był ustąpić.

Przyszły wreszcie t. zw. rządy pomajowe. Gdy w dniu 30 października 1926-go roku przemawiał na konferencji gospodarczej przedstawiciel Związku Organizacyj Rolniczych, p. Zbigniew hr. Żółtowski, to zaznaczył między innemi, że dotychczas interesy rolnictwa były podporządkowywane zawsze interesom przemysłu i interesom konsumenta. Dodał wówczas jednak*), że „pomimo tego, nie da się zaprzeczyć, że w sferach rządowych znajduje się coraz więcej zrozumienia dla spraw, związanych z rolnictwem, i że kooperacja rządu ze sferami rolniczemi staje się stopniowo intensywniejszą". W dniu 25 listopada 1927 roku ówczesny minister rolnictwa Niezabytowski wypowiedział się, jak następuje**): „Za główne zadanie rządu w kierunku podniesienia rolnictwa uważam ustalenie warunków ekonomicznych. Obecny rząd kilkakrotnie wyraźnie zaznaczył, że wytyczną jego polityki gospodarczej jest oparcie rozwoju gospodarczego Polski na rozwoju rolnictwa. Tylko na dobrobycie rolniczym można będzie oprzeć dobrobyt ogólny kraju".

Przyszły lata wysokich cen na produkty rolne, zwłaszcza rok 1928. W związku jednak z załamaniem się cen zboża i wywołaną tem trudniejszą sytu-

*) Nr. 1—2 „Gazety rolniczej" z 1925 r.
**) Nr. 29—30 „Gazety Rolniczej" z 1925 r.

*) Nr. 46 „Gazety Rolniczej" z 1926 r.
**) Nr. 49 „Gazety Rolniczej" z 1927 r.

---

szlachcica jest dla niej pewnym ideałem, poza który nie powinna starać się wyjść i który — przy zachowaniu pewnych warunków — powinien być przedmiotem prawdziwej dumy i zadowolenia. Droga po temu prowadziła przez idealizację stanu średniego szlachcica jako najlepiej zabezpieczającego spokój ducha i najmoralniejszego.

W w. XVII, kiedy umocniła się już przewaga możnowładztwa, które potrafiło ogół szlachty uzależnić od siebie, wynoszenie takiego ideału i przeciwstawianie go stanowi magnackiemu było już tylko albo prostym frazesem, albo co najwyżej wyrazem osobistej rezygnacji, naogół jednak nie mogło już być wyrazem programu politycznego, ale w w. XVI, za sejmów egzekucyjnych, było to realne i żywe hasło polityczne.

Ideał to mocno osadzony na ziemi. Ponętowski, praktyk życia politycznego, ma najwyraźniejszy wstręt do abstrakcyjnych rozważań. Chce on dać pewien konkretny polityczny kanon, nie wierzy też w abstrakcyjną doskonałość. Kreśli wzór, który, mimo że jest wzorem, nadaje się do realizacji i łatwo da się przymierzyć do doświadczeń życia codziennego szlachty. Ma to być gospodarstwo nie tyle idealne, co wzorowe. Stąd wielka wartość obyczajowa tego listu-programu. Jest on swego rodzaju szczegółowym planem zamożnego gospodarstwa jednowioskowego.

Trzeba to bowiem wyraźnie podkreślić, iż przy całym przeciwstawieniu skromności ziemiańskiej zbytkom i pałacom pańskim — wzór Ponętowskiego, szlachcic siedzący na stu chłopach, mający lasy przynoszące dochód, zarybione stawy, wygodny i przestronny dwór, browar, obfitość budynków gospodarskich, kamienicę w mieście, jest najwyraźniej człowiekiem zamożnym. Ma być ów ziemianin człowiekiem niezależnym i swobodnym oraz — rys bardzo charakterystyczny dla kwietyzmu szlachty — nie związanym żadną służbą. Służba ojczyźnie jest co prawda wymieniona w katalogu cnót tego wzorowego gospodarza, ale z charakterystycznymi zastrzeżeniami (w miarę możliwości majątkowych i zdolności); nie ona też, ale właśnie kilkakrotnie akcentowana niezależność ma być hasłem przewodnim życia szlacheckiego. Zgodnie też z tym ideałem niezależności wieś takiego wzorowego gospodarza ma być swego rodzaju zamkniętym i samowystarczalnym państwem: ma więc mieć swój dom rzemieślniczy, swój młyn, swoją parafię i t. d.

Szlachcic ów ma być bywalcem w świecie — wymaganie bardzo charakterystyczne dla wieku, który znał tłumne podróże szlachty polskiej za granicę, w sto lat później czegoś podobnego od jednowioskowego szlachcica by nie wymagano — ale „w ojczyźnie nie cudzoziemcem"; ma, dalej, być gościnny ale bez przesady, nie ma zajmować się handlem, budowaniem, nie powinien zadłużać się, ale nie powinien też i sam pożyczać drugim. Nie wyobrażał sobie wreszcie Ponętowski wzorowego gospodarza bez zgodnego sąsiada i dobrego przyjaciela.

acją w rolnictwie w roku następnym, 1929-ym, pod wpływem żądań Związku Polskich Organizacyj Rolniczych, sfery rządzące decydują się na wprowadzenie ochrony celnej rolnictwa i na zastosowanie systemu premij wywozowych, który to system utrzymany jest do dziś i nawet znacznie rozszerzony i ulepszony. Potem również stopniowo zostaje wprowadzona polityka preferencyjna dla naszych surowców rolniczych, jednak, jak dotąd, w stopniu zupełnie niewystarczającym.

Jeżeli oceniać stosunek polityki państwowej do rolnictwa, to naturalnie, w porównaniu do fatalnego postępowania pierwszych rządów po powstaniu państwa polskiego, oraz patrząc na posunięcia rządów prof. Grabskiego, które były ujmowane wyłącznie pod kątem widzenia sanacji pieniądza, rolnictwo począwszy od roku 1927-go uzyskało dość dużo. Stopniowo stało się już koniecznością państwową — ratować łódź rolniczą od całkowitego zatonięcia, czego dowodem np. było wydanie ustawodawstwa oddłużeniowego. Niemniej przeto stwierdzić wypada, że jeszcze bardzo wiele kwestji rolniczych pozostaje otwartych, a z nich jako najważniejsze wymienimy choćby sprawę obciążenia podatkowego rolnictwa, dostosowanie go do zmienionych warunków, sprawę wskrzeszenia kredytu długoterminowego, uzupełnienia ustaw oddłużeniowych szeregiem przepisów wykonawczych, rozwinięcie krajowej produkcji surowców odzieżowych, usunięcie z rynku krajowego tłuszczów zagranicznych, oraz wiele, wiele innych. Pomimo znacznych zdobyczy, jakie rolnictwo w latach ostatnich uzyskało, nie zdołały one uzdrowić sytuacji rolnictwa i wieś polska pozostaje nadal w swej tragicznej, a dla rozwoju gospodaczego narodu niebezpiecznej sytuacji. Zwycięstwo myśli rolniczej nastąpi bowiem dopiero wówczas, gdy polityka gospodarcza państwa będzie całkowicie wyrazem poglądów przeszło 70% ludności rolniczej, do czego w dużej mierze mogą i powinny przyczynić się organizacje rolnicze z ich instytucją centralną na czele.

Po wskrzeszeniu Państwa Polskiego szereg działaczy rolniczych zrozumiał, że dla obrony interesów rolnictwa konieczna jest organizacja, któraby w pewien sposób reprezentowała całość interesów rolniczych oraz uzgadniała wystąpienia poszczególnych odłamów zorganizowanego rolnictwa, poszczególnych grup interesów. Tą drogą powstał w roku 1919-ym Wydział Centralnych Organizacyj Rolniczych, na czele z Marjanem Kiniorskim i Hipolitem Wąsowiczem, i w skład jego weszły: Centr. Tow. Rolnicze, Zw. Kółek Roln., Tow. Gospodarskie we Lwowie, Małopolskie Tow. Rolnicze w Krakowie, Centralne Tow. Gospodarcze z Patronatem Kółek Roln. w Poznaniu oraz Poznańska Izba Rolnicza. W ten sposób utworzony „Wydział" był tym zawiązkiem, z którego, po licznych przeobrażeniach, powstał dzisiejszy Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. Należy jednak uprzytomnić sobie trudne warunki, w których Wydział pracę swą rozpoczął, gdyż nietylko sam musiał się organizować i w ten sposób tworzyć reprezentację interesów rolniczych, ale przedewszystkiem natrafiał wszędzie na chaos organizacyjny i programowy w administracji państwowej. Dlatego będzie celowem, choć w krótkości, zapoznać się z pracami Wydziału.

Między innemi Wydział wystosował memorjał do władz rządowych, w którym mówił*): „że cała dziedzina gospodarcza jest oddana na los ślepego przypadku, a sejm rzucił się ku reformom społecznym i finansowym. Dlatego wytwórczość musi zamierać skutkiem nieobliczalnych decyzyj sejmu, nie znajdującego w rządzie żadnej przeciwwagi". System reprezentacji interesów rolniczych Wydziału polegał na tem, że w sprawach zasadniczych, dotyczących całego rolnictwa, poszczególne organizacje musiały porozumiewać się z Prezydjum Naczelnego Wydziału. Wydział zajmował się następującemi sprawami: zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne, w węgiel, w ziarno do siewu, sprawą wywozu otrąb i importu

*) Nr. 38 „Gazety Rolniczej" z 1919 r.

Nie wiemy nic o tym, jakoby Ziemianin Ponętowskiego dostał się do druku. Musiał jednak cieszyć się dużą popularnością, skoro zachował się w kilku kopiach rękopiśmiennych i skoro sparafrazował go Mikołaj Lubieniecki, nieznany poeta z bardzo znanej rodziny ariańskiej, który bardzo wiernie, przenosząc żywcem całe zwroty z Ziemianina, przewierszował dobrą prozę Ponętowskiego na nędzne wiersze. Jedyne akcenty oryginalne jego wiersza to szerzej rozwinięty pod koniec ustęp o myślistwie (gdy Ponętowski był myślistwu najwyraźniej niechętny), oraz całkiem zrozumiałe w ustach protestanta zastrzeżenia natury wyznaniowej: kościół we wsi powinien być tejże wiary co i jej pan, „by swar o dziesięcinę nie bywał z kapłany".

Sądząc z ilości zachowanych rękopisów największą popularnością wśród szlachty cieszył się inny wizerunek wzorowego gospodarza-ziemianina, powstały zresztą pod wyraźnym wpływem Ponętowskiego, a mianowicie Szlachecka kondycja Hieronima Morsztyna. Tryb życia i gospodarstwa ziemiańskiego ujmowała ona w sposób bez porównania mniej pełny i systematyczny niż Ponętowski, ale za to ujęła treść w żywe, łatwo wpadające w ucho rytmy, a co najważniejsza, w pochwale niezależności szlacheckiej główny akcent położyła na to, co najżywiej musiało przemówić do kwietyzmu szlacheckiego, — że mianowicie życie na wsi jest takie wesołe i beztroskie, że tyle w nim zabawy i uciechy.

I ona, tak jak i list Ponętowskiego, ma charakter wyraźnie przeciwmożnowładczy. „Nędznika", średniego szlachcica i tu, jak u Ponętowskiego, przeciwstawia się wymienionym z przekąsem panom, przy czym i tu nędznik ten jest człowiekiem wcale zamożnym, może i zamożniejszym od wzoru Ponętowskiego, skoro może sobie pozwolić na trzymanie drogich koni (szekla i turka). Koń ten i „świetna" kulbaka znalazły się tu zresztą nie tylko z zamiłowania szlacheckiego do wystawności. Ponętowski w Ziemianinie — jeszcze jeden dowód na to, że program jego powstał w czasach przedbatorowych — wymieniając liczne przymioty wzorowego szlachcica, ani słówkiem nie wspomniał o cnotach rycerskich ani o tym, że ziemianin jego może być też żołnierzem. Nie czuł potrzeby akcentowania tych cnót, bo czasy były pokojowe. Hieronim Morsztyn pisał swoją Szlachecką kondycję już w latach późniejszych, prawdopodobnie po wojnach moskiewskich i Byczynie, nie dziw więc, iż uważał za rzecz właściwą wyposażyć swego wzorowego gospodarza jeszcze w „lamus pełen wszelakiego rynsztunku żołnierskiego".

Na tle omówionych tu programów „szlacheckiej kondycji" lepiej rozumiemy teraz wyjątkową popularność epody Horacego: przynosiła ona te wszystkie momenty, które były drogie i sercu, i umysłom szlacheckim, a więc pochwałę zajęć wiejskich, podkreślenie prostoty i skromności wiejskiego trybu życia, wreszcie wyniesienie wieśniaka ponad przedstawicieli wszystkich innych, daleko

przedmiotów potrzebnych rolnictwu, powołaniem Państwowej Rady Rolniczej i Państwowej Rady Kolejowej i t. p. W roku 1920-ym powołano przy Naczelnym Wydziale na wniosek sekcji nasiennej C. T. R. — Sekcję Centralną dla spraw nasiennictwa, która do dziś dnia istnieje przy Związku Izb i Organizacyj Rolniczych. Utworzono również komisję polityki handlowej i sekcję statystyczną. Wtedy, w r. 1920-ym, został do Wydziału powołany p. Jerzy Gościcki, późniejszy zasłużony dyrektor Związku. Między innemi zasługuje na podkreślenie, że Wydział zajmował się sprawą projektu Polskiego Tow. Rolniczego, który został nadesłany przez ministerstwo rolnictwa: projekt przewidywał zreorganizowanie Tow. rolniczych i został przez Wydział Naczelny odrzucony. Powołanie Izb rolniczych Naczelny Wydział uznał za przedwczesne, gdyż przeważała wśród członków Wydziału opinja, że tworzenie Izb Rolniczych winno być fakultatywne.

Wreszcie, wskutek rozwoju prac Wydziału i konieczności oparcia się na szerszych i mocniejszych podstawach, powstała konieczność utworzenia szerszej organizacji, której statut został wypracowany przez Wydział Naczelny pod nazwą: „Związek Polskich Organizacji Rolniczych", z wprowadzeniem doń członków zwyczajnych i nadzwyczajnych. Zebranie organizacyjne Związku Polskich Organizacji Rolniczych odbyło się przy współudziale: C. T. R. w Warszawie, Centr. Tow. Gospodarczego i Zjednoczenia Producentów Rolnych w Poznaniu, Poznańskiej Organizacji Kółek Rolniczych, Związku Kółek Rolniczych z Pomorza, Tow. Gospodarskiego we Lwowie, Rad Wojewódzkich Tow. Rol. Okr.: Warszawskiej, Łódzkiej, Lubelskiej, Białostockiej i Kieleckiej, Związku Ziemian w Warszawie, Kooperacji Rolnej, Szkoły Gł. Gosp. Wiejskiego w Warszawie, Państw. Instytutu Naukowego Gosp. Wiejskiego w Puławach, Związku Polskich Hodowców Nasion, Tow. Ubezp. „Ceres". Na prezesa nowej instytucji został powołany p. Marjan Kiniorski, a za organ Związku uznano „Gazetę Rolniczą". To zebranie konstytuujące Związku Polskich Organizacji Rolniczych było wielkiego znaczenia. „Gazeta Rolnicza" mówi o tem*) „że będzie ono stanowiło epokę w rozwoju polskich stosunków rolniczych zarówno pod względem ściśle zawodowym, jak i organizacyjnym". Posiedzenie to otworzyło następny okres stosunków rolniczych w niepodległej Polsce.

Nowy Związek zwraca baczną i szczególniejszą uwagę na rozszerzenie prac Wydziału Społeczno-Ekonomicznego. Tutaj ciekawym etapem była dyskusja na temat izb rolniczych. Gdy jeden z przedstawicieli rolnictwa, p. Jan Stecki, był za przymusowem zakładaniem Izb Rolniczych, p. Jerzy Gościcki był zdania, żeby zakładanie Izb było fakultatywne, gdyż obawiał się, „że przymusowe powołanie Izb Rolniczych doprowadzi w rezultacie — przy bierności naszego społeczeństwa — do likwidacji lub stopniowego upadku centralnych i dzielnicowych instytucji, kierujących dotychczas zawodowem życiem rolników" **), a Izby Rolnicze są przedewszystkiem potrzebne wtedy, gdy dobrowolne zrzeszenia już nie wystarczają. Ciekawy był również głos prof. Surzyckiego, który uważał wprowadzenie Izb za przedwczesne: stworzenie Izb byłoby skrajnym przejawem etatyzmu i jako wyjście uważa fakultatywność w zakładaniu Izb. Związek Polskich Organizacyj Rolniczych uważał więc, że wówczas zakładanie Izb Rolniczych winno było być fakultatywne, że winny być ściśle określone ich kompetencje, że wybory do Izb Rolniczych winny być dokonywane przez kurje, przeciwstawiał się natomiast wyborom przez sejmiki. Ponadto Związek Polskich Organizacji Roln. żądał wówczas wydania ustawy o komasacji gruntów i zmiany ustawy o reformie rolnej, której postanowienia źle się odbijały na produkcji rolnej, zniesienia zakazów wywozu na produkty rolne, szczególnie występując przeciwko ograniczeniom eksportu jaj. W r. 1923 Zw. Pol. Org. Roln. domagał

*) Nr. 49 „Gazety Rolniczej" z 1921 r.
**) Nr. 12 „Gazety Rolniczej" z 1922 r.

---

nawet zyskowniejszych zawodów. Wszystko to w ujęciu poety, cieszącego się wysokim autorytetem najwyższego wzoru poetyckiego, klasyka.

Ziemianie a magnaci. Ideologia ziemiańska miała, jak widzieliśmy, obok strony pozytywnej, także negatywną. Poeta szlachecki wychwalał wieś nie tylko dlatego, że żyje się na niej dobrze, moralnie i wesoło, ale i dlatego, że żywot ziemiański jest lepszy od wszelkich innych. Przeciwstawienia te spotykaliśmy w poetyckich pochwałach uroków wsi i w szlacheckich kondycjach. Były one tam jednak tylko zaznaczone. Ale już od końca XVI w. spotykamy się z utworami, które te przeciwstawienia wyraźnie rozwijają i obwarowują argumentami. Ideologia ziemiańska zyskuje w nich na pełni i wycieniowaniu.

Najwcześniejszym z tych utworów jest Żywot szlachcica we wsi Andrzeja Zbylitowskiego (1597). Jest on dla nas tutaj bardzo cenny, z tego względu, iż obok znanych już motywów sielskich (warto tu podkreślić jeden z nich, świadczący o pewnym wysubtelnieniu smaku: znaczenie pięknego widoku, jaki się z okien dworu roztacza) przynosi on sformułowanie ideologii antydworskiej i kwietyzmu szlacheckiego w sposób, w swym naiwnym prymitywizmie bardzo dobitny i charakterystyczny.

Dworzaninem nie warto więc być, bo przez to zatraca się niezależność osobistą, dworzan zaś nie warto trzymać, dlatego że to rzecz bardzo kosztowna: co roku trzeba dworzaninowi sprawić nową modną suknię, dworzanie nie szanują pańskich pieniędzy, gotowi są winem pańskim poić swoich woźniców.

Bardzo jaskrawo — jak nigdzie indziej — wystąpił tu kwietyzm ziemiański, wyrażony w sposób, który dzięki swej naiwnej szczerości, mimo płaskości takiego stosunku do wojny, raczej rozbraja niż drażni.

W sposób już mimowolny, ale niemniej wyrazisty został tu także uchwycony stosunek dworu do chłopa. O chłopie, kmiotku, oraczu wszystkie te pochwały wsi mówią ciepło i z sentymentem, ale zawsze tylko jako o sile roboczej, czasem też jako o sztafażu sielskiego krajobrazu. Reprezentatywny, jak wszędzie, jest tu Ponętowski. O chłopach miał on tyle tylko do powiedzenia, iż ma ich być tylko stu oraz iż powinni to być chłopi nie tylko odziedziczeni, ale i osiedli na rolach zakupnych, — z reguły zamożniejsi. O tym już jednak, jaki powinien być stosunek pana do chłopa, ani słówkiem nie wspomniał w swojej szczegółowej charakterystyce wzorowego ziemianina. Najwidoczniej ten temat był poza nawiasem jego zainteresowań. Zbylitowski ujął go znów tak, że poprzez bardzo sielski tekst przezierają tu stosunki bardzo mało sielskie. Wyliczając mianowicie pożytki wiejskie, pisze on:

Jest i mkła sośnina,
Z której bywa na mój stół częstokroć zwierzyna:
Zajączek, co go w sieci myśliwiec dostanie,
Jarząbek, który w sidle na drzewie zostanie,

się eksportu, gdyż ceny na produkty rolne, zwłaszcza na produkty zwierzęce, były bardzo niskie, a ceny wytworów przemysłowych były wyższe, niż zagranicą.

Gdy w r. 1923 ustąpił z zajmowanego stanowiska prezes Marjan Kiniorski, na jego miejsce został wybrany p. Kazimierz Fudakowski, dotychczasowy prezes Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich. W tymże roku 1923-m p. Jerzy Gościcki zostaje ministrem rolnictwa. Na tem stanowisku p. Gościcki dawał wyraz tym poglądom i dążeniom, które sam zawsze w wystąpieniach Związku propagował. Między innemi zwołał p. Gościcki konferencję w Ministerstwie rolnictwa, na której ustalono: 1) Stopniowe znoszenie reglamentacji wywozowej i zastępowanie opłatami wywozowemi. 2) Omówiono projekt Państwowej Rady Rolniczej. 3) Co do Izb Rolniczych konferencja wypowiedziała się za wycofaniem odnośnego projektu z sejmu. Min. Gościcki chciał i umiał nawiązać kontakt z organizacjami rolniczemi, co zasługuje na specjalne podkreślenie.

W związku z nałożeniem na rolnictwo wysoce uciążliwego podatku majątkowego przez premjera Grabskiego, na skutek starań Związku Polskich Organizacyj Rolniczych, rolnictwo uzyskuje prawo wywozu zboża na podatek majątkowy. Organizacje dla eksportu zboża pod egidą Związku łączą się w związek pod nazwą „Unitas", poza tem Związek Polskich Org. Roln. zajmuje się akcją propagandy za subskrybowaniem przez rolników akcji Banku Polskiego i tworzy w tym celu specjalny komitet propagandy.

Związek bardzo umiejętnie i odważnie prowadzi obronę interesów rolniczych. Na specjalnej naradzie gospodarczej, zorganizowanej przez premjera Grabskiego, b. min. Gościcki wystąpił ze świetną obroną interesów rolniczych*). Dowodził on, że ceny artykułów rolniczych są bardzo niskie i dużo niższe od cen przedwojennych. Przyczyną tego jest zakaz wywozu zboża. Jednak zaznaczył, że organizacje rolnicze nie chcąc stwarzać trudności w momencie sanacji finansów państwa, żądają tylko stopniowego znoszenia zakazów wywozu zboża. W sferze kredytów dotychczas protegowany był tylko przemysł — mówił min. Gościcki, rolnictwo zaś było wybitnie upośledzone. Tymczasem ceny produktów rolniczych nietylko są niskie, ale ponadto podlegają gwałtownym skokom wskutek zakazów wywozu. Poruszył dalej min. Gościcki, że musimy mieć dodatni bilans handlowy dla utrzymania równowagi bilansu płatniczego. Nie godził się z wysoką ochroną celną przemysłu, która wytwarza dla przemysłu warunki cieplarniane i utrudnia ekspansję eksportową, krytykował zaś brak ochrony celnej rolnictwa, którą wobec stałego wzrostu produkcji światowej należałoby koniecznie zaprowadzić. Polityka rządu — według min. Gościckiego — idzie po linji zapoznawania interesów rolnictwa. Tylko wysiłki w kierunku dużego eksportu rolniczego mogą dać pożądany efekt w postaci utrzymania równowagi bilansu handlowego. Polityka sztucznego obniżania cen wytworów produkcji rolniczej jest niczem innem, jak dążeniem do przerzucenia na barki ludności rolniczej całego ciężaru sanacji finansów państwowych, utrzymania przy życiu przemysłu i zdobyczy socjalnych lat ostatnich.

Związek był również inicjatorem pierwszego polskiego „Kongresu Rolniczego", odbytego pod przewodnictwem prez. Fudakowskiego, na którym, poza całym szeregiem innych, czołowy referat wygłosił p. J. Gościcki. Najważniejszą uchwałą kongresu było żądanie usunięcia błędów przeszłości w polityce gospodarczej i rozwinięcia produkcji rolnej, a zwłaszcza tych jej dziedzin, które wymagają najwyższego zużycia pracy, dają pole do zatrudnienia największej ilości rąk roboczych, najwyższe brutto produkcji z jednostki powierzchni i najcenniejsze końcowe produkty pracy rolnika. W sprawie polityki handlowej kongres żądał*): 1) zniesienia ograniczeń wywozu

*) Nr. 11 „Gazety Rolniczej" z 1924 roku.

*) Nr. 23 „Gazety Rolniczej" z 1924 r.

Kuropatwa niejedna, co w sak dziany wnijdzie,
Rzadko bez tego do mnie chłopek mój więc przyjdzie.
A jeśli mu fortuna tego nie da w lesie
Dostać, tedy kapłona albo gęś przyniesie,
Albo małe koźlątko, lub z rzeki kaczora,
Jednak darmo nie przyjdzie on nigdy do dwora.

Naiwne zadowolenie, z jakim Zbylitowski mówi o tych „prezentach", jest może równie rozbrajające; o chłopku swoim wspomina on tu z rozrzewnieniem, mimo to jest rzeczą niewątpliwie przykrą, iż właśnie w takim tekście a nie w innym chwytamy jakby na gorącym uczynku stosunek dworu do chłopa, stosunek o którym współcześni Zbylitowskiemu poeci pochodzenia mieszczańskiego, Szymonowicz i Klonowicz, mieli tyle wcale nie sielankowych rzeczy do powiedzenia.

Ideologię antydworską, ale zupełnie innego już rodzaju reprezentuje sielanka Gawińskiego. W szeregu kunsztownych, choć miejscami trochę szkolarskich, antytez przeciwstawiono tu zalety życia wiejskiego wadom życia dworskiego. Główny akcent położono na czynniki natury moralnej, na to iż człowiek na dworze nie jest panem siebie, że rządzą tam intrygi i zawiści, że nie wolno tam być szczerym ale trzeba się przypochlebiać, że fortuna dworska jest zawodna i niepewna. Na drugim planie postawiono tu już takie niewygody życia dworskiego, jak burdy i hałasy czy też smrody miejskie.

Dwa następne wiersze wybitnych poetów XVII w., Kochowskiego Budynek i Potockiego Belweder, nowych akcentów przeciw dworom już nie wnoszą. Co najwyżej pełen miłego wdzięku Budynek przez swoje aluzje do „lanczoftów" Rubensa i „kunterfettów" Dolabelli przypomina wbrew intencjom poety o pewnych kulturalnych plusach wyżej rozwiniętych kultur dworskich.

Charakter zupełnie odrębny od wszystkich innych wierszy ma Wiejski żywot Andrzeja Morsztyna. Tamte pisali ziemianie, niechęć do dworów była naturalną konsekwencją ich trybu życia, warunków społecznych, nawyków i przyzwyczajeń. Ten wiersz wyszedł spod pióra dworzanina, bywałego w świecie, doskonale oczytanego w literaturach obcych, posiadającego subtelną i wyrafinowaną kulturę literacką. Pochwała wsi w takich ustach ma zupełnie inny charakter niż u Potockiego czy Zbylitowskiego, nie jest wyrazem rozmiłowania w swoim trybie życia, ale wyrazem tęsknoty człowieka kulturalnie przerafinowanego do prymitywu. Dlatego trzeba było życiu dworskiemu przeciwstawić nie życie ziemiańskie, ale życie wiejskie w jego najskromniejszej i najprymitywniejszej postaci, t. j. życie chłopskie. Już to jedno decyduje o pewnej literackiej sztuczności całego pomysłu. Literacko sztuczni, sielankowi są tu zresztą i chłopi, zadowoleni ze swego losu, rozśpiewani i roztańczeni. Chłop ten poza tym w dogodnym dla przeciwstawienia momencie niespostrzeżenie przekształca się w zamożnego ziemianina:

produktów rolniczych z wyjątkiem eksportu pasz; 2) zaprzestania pobierania opłat wywozowych; 3) popierania eksportu rolniczego; 4) wprowadzenia ceł ochronnych na wytwory produkcji rolnej; 5) nadania polityce celnej charakteru umiarkowanie ochronnego; 6) zmniejszenia kosztów pośrednictwa.

W następstwie Związek złożył do rządu memorjał w sprawie racjonalnej polityki celnej. Wskutek nałożenia przez rząd ceł wywozowych na żyto i pszenicę po 15 zł., jęczmień i owies 10 zł., mimo uroczystej deklaracji premjera, że cła będą obowiązywały tylko żyto i paszę — Związek uznał, że jest to wyraz tendencji do sztucznego obniżania cen rolniczych. „Przeciwko tej polityce, stosowanej przez kilka lat ostatnich, polityce niesłusznej i krzywdzącej rolnictwo, a w swych konsekwencjach wysoce szkodliwej dla całokształtu życia gospodarczego, Związek Pol. Org. Rolniczych musi zaprotestować z całą stanowczością“ *) — mówił memorjał.

Zajmował się również wówczas Związek sprawą Polskiego Towarzystwa Rolniczego. Inicjatywę do tego dał I-szy Kongres Rolniczy. Prezes Fudakowski uważał wówczas **), że istnieje: 1) konieczność popierania ruchu unifikacyjnego u dołu oraz 2) porozumienia z naczelnemi organizacjami rolniczemi. Komitet Związku wypowiedział się za stworzeniem takiego wspólnego organu istniejących zrzeszeń i postanowił opracować projekt statutu Polskiego Tow. Rolniczego, jako Związku Organizacyj Rolniczych w Polsce, jak również polecił prezydjum, w myśl uchwalonych przez komitet zasad, pertraktować w sprawie unifikacji Towarzystw Rolniczych.

W roku 1926-ym został stworzony specjalny organ prasowy Związku pod nazwą „Rolnik Ekonomista“. W roku zaś 1927-ym przypadło 5-lecie istnienia Związku, której to rocznicy prez. Fudakowski poświęcił specjalne przemówienie, z którego cytujemy najważniejsze ustępy *): „Jakiż był więc cel, dla którego powstał Związek Pol. Org. Roln. ? — Cel był prosty i jasny: skupienie naczelnych organizacyj rolniczych i rolniczo-kredytowych, przemysłowych i handlowych, tak iżby one stanowiły uszeregowany front, świadomy swych potrzeb i zdolny do konsekwentnej obrony interesów rolniczych po linji wspólnie opracowanej polityki rolniczej. Rozumieliśmy dobrze, że rolnictwo stanowi podstawową gałąź gospodarstwa krajowego i że stając w jej obronie, śmiało i szczerze bronimy bytu państwowego w głębokiem przekonaniu, że interesy zawodowe rolników kryją się z interesem państwowym. Ale im głębszem było to nasze przekonanie, tem jaśniejszą była świadomość trudności, jakie przed nami stawały w realizacji planu naszego. Bo mieliśmy do zwalczenia z jednej strony wrogą nam, lub zupełnie nieświadomą rzeczy, opinję publiczną, opinję ciał ustawodawczych i rządu, z drugiej zaś bierność i brak zorganizowania w sferach rolniczych“.

„Jakoż sypały się na ziemie polskie ustawy, jak z rogu obfitości, a wszystkie walczyły o lepsze w lekceważeniu kapitału, własności, wysiłku twórczego. Zysk z przedsiębiorstwa był uważany za czyn wstydliwy, dochód z roli za coś, co darmo jej posiadaczowi przychodzi, tolerowano go zaledwie i tylko do takich granic, do jakich przemożny wówczas wpływ konsumenta dojść pozwalał. Reglamentacja cen, walka z lichwą, podatki ścigające dochód jako wykroczenie i zabijające zmysł przedsiębiorczości wytwórcy, zwalczanie samej idei własności, a równocześnie doprowadzanie tak słusznej idei w opinji społecznej do systemu nieróbstwa, składały się na atmosferę pracy warstw posiadających i wytwarzających“.

W sierpniu 1927-go roku Związek złożył memorjał prezesowi rady ministrów, w którym podkreślał szkodliwość polityki zakazów wywozu i ceł wywozowych, natomiast wskazał inne środki, które należy

*) Nr. 49 „Gazety Rolniczej“ z 1924 r.
**) Nr. 13 „Gazety Rolniczej“ z 1925 r.

*) Nr. 8 „Gazety Rolniczej“ z 1927 r.

Przy dobrej myśli, kto ma żyzne pługi,
Może i z dworskiej przeszydzić wysługi.

Literacki charakter wiersza, bardzo zresztą zgrabnego i z wdziękiem napisanego, podkreślają jeszcze ramy, w jakie cały ten pomysł ujęto: wstępnej apostrofy do Fillidy, aby zechciała nawiedzić — o b o r y wiejskie, i końcowej apostrofy do nieczułej kochanki. Fałsz tkwiący w takim przeciwstawieniu musiał razić i czułe ucho samego Morsztyna, skoro w późniejszej redakcji wiersza „chłopskie zabawy“ zamienił na zabawy jakichś nieokreślonych bliżej społecznie „gospodarzy“ — arkadyjskich włości.

Wieś a miasto. O tym, jakie zarzuty wysuwała drobna szlachta — bo dla innej nie był to wcale problem — przeciwko mieszkaniu w mieście, dowiadujemy się z obyczajowo bardzo ciekawego, choć strasznie licho zrymowanego, wiersza mało znanego poety ariańskiego z początku XVII w., z B y t u z i e m i a ń s k i e g o i m i e j s k i e g o Józefa Domaniewskiego. Wiersz ten, ujęty w formę rozprawy z „jedną panią“, chcącą się przenieść ze wsi do miasta, przeciwstawia w szeregu rozumowań i obrazków obyczajowych uroki życia wiejskiego szkodom, jakie przynosi życie miejskie, przy czym, rzecz ciekawa, obrazki obyczajowe miejskie tchną prawdziwym życiem, a wieś wypadła tu bardzo blado.

Argumenty Domaniewskiego są tu różnorakiego rodzaju. Wspomina on więc hałasy, burdy i niepokoje miejskie, miejską nieobyczajność, przypomina, iż mieszczanie uciekają na wieś dla lepszego powietrza (oraz iż lubią sobie utrwalać pamięć widoków wiejskich w zawieszanych na ścianach obrazach), sięga i do argumentów religijnych: w mieście człowiek zależny jest tylko od pracy rąk swoich i swojej głowy, na wsi o rezultacie jego pracy, o urodzaju, pogodzie, deszczu, decyduje wyłącznie łaska Boża, dlatego we wsi człowiek jest pobożniejszy, — argument, któregoby nie powstydził się współczesny socjolog (szkoda tylko, że zepsuty zaraz kazuistyką: nawet gdy cię zły sąsiad zajedzie albo wejdzie ci w szkodę, też na wsi z tego pożytek, bo uczy cię to pokory religijnej). Przede wszystkim jednak apeluje Domaniewski do szlacheckiej dumy stanowej i wielokrotnie podkreśla, iż szlachcicowi w mieście mieszkać nie wypada, że stan taki poniża go i upodla, że będzie mu przykro, kiedy go nazwą mieszczaninem, że wreszcie będzie narażony na despekt znoszenia upokorzeń i przykrości od ludzi niższych sobie stanem. Wyższość szlachty nad mieszczaństwem tłumaczy on znanym argumentem „elitarnym“: szlachcic broni mieszczanina od najazdu, słuszną więc jest rzeczą, iż jest odeń czymś lepszym i nad nim przewodzi.

Czyta się te dowodzenia z tym większym rozczarowaniem, iż w innym utworze tegoż samego Domaniewskiego, mianowicie w jego E k s c y t a r z u, znajdujemy słowa

stosować: 1) zorganizowanie kredytów pod zastaw zboża; 2) tworzenie państwowych rezerw zbożowych, a to w celu zwiększenia popytu w okresach masowej podaży zboża. Cele tworzenia takiej rezerwy zbożowej są następujące: 1) przystosowanie zdolności nabywczej rynku do intensywnej podaży zboża w okresie pożniwnym, 2) zakup i zatrzymanie w kraju tych ilości dostarczonego przez producenta zboża, 3) wprowadzenie utworzonych w ten sposób rezerw do obrotu w okresach niedostatecznej podaży zboża, a co za tem idzie całkowite, lub częściowe usunięcie importu w okresie przednówkowym, oraz zmniejszenie wahań w cenach zbóż na rynku wewnętrznym. „Na zakończenie uważamy za konieczne podkreślić, że akcja tworzenia rezerw zbożowych, usuwając potrzebę eksportu zboża przez wzmożenie siły nabywczej naszego rynku wewnętrznego, wyłącza celowość i możliwość utrzymania ceł wywozowych na zbożе. Podjęcie akcji tworzenia rezerw, przy jednoczesnem utrzymaniu ceł wywozowych, wywołałoby w kołach rolniczych jak najwyższy niepokój, gdyż stworzyłoby warunki, umożliwiające wywieranie silnego wpływu na rynek w kierunku daleko idącego obniżenia cen zboża“ *) — mówił memorjał. Zwrócenie uwagi na żądania Związku w sprawie rezerw zbożowych jest o tyle konieczne, że później te zasady, stawiane przez Związek, zostały w rezerwach zbożowych p. Schwalbego całkowicie wykrzywione.

W sierpniu 1928-go roku został przez Związek Polskich Org. Rolniczych zgłoszony do ministra memorjał w sprawie eksportu z Polski płodów i przetworów rolnych. Memorjał ten zwracał uwagę**), że „celem trwałej poprawy naszego bilansu handlowego jest dla nas pierwszorzędną koniecznością gospodarczą wzmocnienie eksportu rolnego“ i dalej, że „wzmożenie wywozu produktów i przetworów naszego rolnictwa wymaga w pierwszym rzędzie otoczenia szczególną troską właśnie produkcji roślinnej, jako podstawy do wytworzenia nadwyżek eksportowych we wszystkich niemal dziedzinach gospodarstwa rolnego. Głównym warunkiem wzmożenia naszego eksportu rolnego jest podniesienie wytwórczości rolnej pod względem tak ilościowym, jak jakościowym“. Następnie memorjał domaga się reglamentacji jakościowej eksportu, przynajmniej takich artykułów, jak masło i jaja, popierania zrzeszeń handlowych producentów, zniesienia podatku obrotowego od wszystkich artykułów eksportowych, popierania eksportu rolnego przez politykę komunikacyjną państwa oraz takie ujęcie naszej polityki traktatowej, by była ona w największej mierze nastawiona na ułatwienie naszej produkcji rolnej oraz eksportu rolnego. Memorjał zwraca uwagę, że równolegle z pracami nad wzmożeniem eksportu dążyć należy zapomocą podniesienia produkcji własnej do redukcji zbędnego importu, gdyż uaktywnienie bilansu handlowego musi być dokonywane i od strony importu.

Również na podkreślenie z prac Związku zasługują w tym okresie jego wystąpienia co do traktatu handlowego z Niemcami, który, gdyby nie uwzględniał eksportu rolniczego, byłby dla interesów rolniczych bezużyteczny, a dla ogólno-gospodarczych szkodliwy. Następnie Związek wypowiadał się przeciw importowi żyta z Niemiec, żądając równocześnie wprowadzenia ceł przywozowych na zbożе, przypominając, że już w roku 1925-ym komitet celny wypowiedział się za ochroną celną, tylko ówczesny rząd, ulegający naciskowi stronnictw, broniących fałszywie interesów konsumenta, nie uznał tej potrzeby. Pod wpływem żądań Związku, rząd wydał zakazy, względnie cła co do importu zboża. Tę dodatnią rolę Związku charakteryzuje artykuł p. Mieczysława Grabowskiego p. t. „Z bieżących zagadnień gospodarczych“ *). Autor w tym artykule pisze „że Związek Pol. Org. Rolniczych, który szybko zorjentowawszy się w sytuacji,

*) Nr. 31—32 „Gazety Rolniczej“ z 1927 roku.
**) Nr. 15 „Rolnika-Ekonomisty“ z 1928 roku.

*) Nr. 47 „Gazety Rolniczej“ z 1928 roku.

---

w obronie rzemiosł i handlu, któreby świadczyły o wyzwoleniu się naszego poety spod przesądów stanowych:

Nie śmiej się, gdy co dobrego
Robisz, nie masz wstydu swego.
Nie dbaj, że to świat źle sądzi,
Bo ten rad we wszytkim błądzi.
U świata szlachcic uczciwy,
Chocia będzie djabeł żywy,
A kto robi, to gbur prawy.
O marne szatańskie sprawy!
O rozsądku ladajaki,
Że w poganach nie był taki!

Lub gdzie indziej:

Nigdy nędze nie uczuje,
Kto się rzemiosłem gnaruje.
Uczą się tego Panowie,
A nawet i Monarchowie.
Nie masz w tym żadnej sromoty,
Owszem, to jest owoc cnoty.

Nie grzeszył Domaniewski stałością przekonań.

Ideał ziemianki „gospodyni dobrej“. Żadna z pochwał życia wiejskiego, nie wyobrażała sobie tego życia bez zgodnej, uczciwej i gospodarnej małżonki szlachcica, jego „prawego przyjaciela“. Nic więc dziwnego, że powstały i osobne utwory, poświęcone odmalowaniu portretu takiej wzorowej gospodyni. Najstarszy taki opis szesnastowieczny Opisanie pobożnej i statecznej żony, dobrej gospodyni wyszedł spod pióra znanego poety arianina Erazma Otwinowskiego (którego wcześniejsze poezje znaliśmy dawniej pod nazwą wierszy Anonima protestanta). Przy czytaniu tego wiersza trzeba pamiętać o środowisku wyznaniowym, z którego Otwinowski wyszedł. Wtedy dopiero stają się dla nas zrozumiałe i surowy rygoryzm moralny i powaga etyczna, bijące z tego wiersza. Skupiwszy swoją uwagę na moralnych właściwościach ziemianki jako żony, wychowawczyni dzieci i gospodyni, na drugim już planie pozostawił Otwinowski konkretne życie gospodarskie. Szczegółów obyczajowych wiersz jego przechował nam niewiele i pod tym względem bez porównania większą wartość ma inny wizerunek wzorowej gospodyni, pochodzący najprawdopodobniej z początków XVII w. Gospodyni dobra.

Anonimowy jej autor nawiązał swoją pochwałę wzorowej gospodyni do popularnej w w. XVI legendy greckiej, wywodzącej różnego typu kobiety od rozmaitych symbolicznych dla nich gatunków zwierząt. Dobrą gospodynię wywodzono od pszczoły. Literatura grecka zachowała nam dwie redakcje tej legendy: starszą Semonidesa z Amorgos, znającą dziesięć takich typów kobiecych, i młodszą pióra Fokylidesa, mającą typów tych już tylko cztery: psa, konia, świnię i pszczołę. Oba wiersze znane były w czasach nowszych w łacińskim przekładzie Stobeusza. W literaturze polskiej obszerniejszą redakcję Semoni-

wysunął wobec rządu w imieniu rolnictwa szereg postulatów, domagając się z jednej strony wydania szeregu zarządzeń w dziedzinie polityki celnej, komunikacyjnej i kredytowej, któreby zapewniły rolnikom potrzebne im dla celów hodowlanych minimum pasz na możliwie ulgowych warunkach, z drugiej strony Związek, mając na uwadze potrzebę chronienia rolnictwa przed przypływem zagranicznego zboża, wysunął postulat ustanowienia ceł przywozowych dla zbóż".

Jako nadzwyczaj ważne wydarzenie w roku 1928-ym w organizacji rolnictwa polskiego był następny etap prac nad unifikacją organizacyj rolniczych, w postaci deklaracji prezesów Związku Pol. Org. Rolniczych i Polsk. Związku Org. i Kółek Rolniczych. Z tej obszernej deklaracji, która pociągnęła za sobą historycznego znaczenia skutki, przytaczamy ustępy końcowe*): „W praktycznem wykonaniu powyższych zasad, Organizacje Społeczno-Rolnicze powinny skupiać wszystkich rolników, bez różnicy ich stanu posiadania, w rzetelnej współpracy i unikać rozbicia na odrębne, zwalczające się organizacje, przyjmując takie formy działania i organizowania się, któreby bez tworzenia przywilejów dla kogokolwiek i bez wyodrębniania grup wewnątrz organizacji, zapewniały każdemu zrzeszonemu rolnikowi fachową opiekę i pomoc i dawały możność wpływania na rozwój rolnictwa i obronę interesów rolniczych w miarę posiadanych przez niego zasobów moralnych i intelektualnych i czynnego udziału w pracy społeczno-rolniczej. Mając więc dobro rolnictwa polskiego na oku i korzyści, jakie państwo odnieść może przy zgodnym i zorganizowanym wysiłku wszystkich rolników, uważamy za konieczne połączenie instytucyj społeczno-rolniczych, działających obecnie na jednym i tym samym terenie, w jedną instytucję, opartą o wyżej wymienione zasady, statutowo stwierdzone, i zwracamy się z tym apelem do zrzeszeń, skupionych w Związku Pol. Org. Rolniczych i Pol. Związku Org. i Kółek Rolniczych".

W numerze noworocznym „Gazety Rolniczej" z 1929 r. Kazimierz Fudakowski w artykule*) „O skupienie sił" pisał między innemi co następuje: „Twierdziłem i twierdzę, że dotychczasowe postawienie zadań polityki rolnej było błędnem, wychodzi bowiem z założenia, że interesy rolnictwa mogą być rozbite na poszczególne fragmenty, z sobą nie powiązane, i że każden z nich może być inaczej traktowany. Wzrost produkcji rolniczej i jej opłacalność nie były uznane za konieczność państwową, lecz za prywatny interes rolnika. I takie właśnie stanowisko było z gruntu fałszywem, było i jest zgubnem, nietylko dla rolnictwa, lecz dla całości stosunków gospodarczych w kraju, dla przemysłu, dla handlu, dla finansów prywatnych i państwowych, dla bilansu handlowego i dla waluty polskiej. Błędnem było dlatego, że dotychczasowa polityka gospodarcza opierała się na urojeniu, a nie na rzeczywistości". Autor wskazuje dalej, że koniecznością jest podniesienie produkcji i że rzucił był kilka miesięcy temu hasło „podniesienia produkcji rolnej z jednej morgi powierzchni uprawnej w okresie najbliższych 5-ciu lat o wartość jednego centnara metrycznego żyta w warunkach zapewnionej i trwałej opłacalności" i dalej dodaje: „bez zapewnienia rolnictwu na trwałe i w sposób gruntownie przemyślany warunków opłacalności — o podniesieniu produkcji mowy być nie może. Przeciwnie, może być tylko mowa o jej zmniejszeniu". Niepokojący wówczas objaw, to akcja rezerw zbożowych, prowadzona w sposób odmienny, niż Związek to wskazywał.

Na posiedzeniu dn. 24-go czerwca 1929 r. Związek uchwalił do rządu następujące postulaty: 1) Zniesienie wszelkich ograniczeń eksportu produktów rolnych i ustalenie zasady wolnego wywozu tych produktów; 2) wprowadzenie ceł przywozowych na owies i jęczmień i odpowiednie ustosunkowanie stawek cel-

*) Nr. 33—34 „Gazety Rolniczej" z 1928 r.

*) Nr. 1—2 „Gazety Rolniczej" z 1929 r.

---

desową wyzyskał Bartłomiej Paprocki w satyrycznym Dziesięcioro przykazanie mężowe, na redakcji Fokylidesa oparł się nasz autor Gospodyni dobrej.

Pierwsze jej wiersze są niemal że przekładem zachowanego fragmentu Fokylidesa. Później autor dał krótkie i dość zamazane charakterystyki trzech typów złych żon, aby do tematu tego wrócić jeszcze pokrótce w zakończeniu, przy omawianiu niebezpieczeństw czyhających na jadących w konkury, w ramach zaś tych charakterystyk satyrycznych dał obszerny, drobiazgowy opis wzorowego gospodarstwa kobiecego — w domu, przy hodowli drobiu, w ogrodzie kwiatowym i warzywnym, oraz charakterystykę dobrej gospodyni.

Opis ten stworzył ktoś w życiu gospodarskim najwyraźniej rozmiłowany, ktoś, dla kogo każdy szczegół gospodarstwa zasługiwał na baczną uwagę, był źródłem satysfakcji i przedmiotem żywej radości. Stąd wyjątkowa szczegółowość i konkretność opisu, a co za tym idzie, jego wielka wartość obyczajowa. Trafi się tu, że rozmiłowany w swym gospodarstwie autor zapomni o gospodyni i nakreśli taki nie mający z nią nic wspólnego obrazek:

Gęsi szare z siodłatymi w jednym rzędzie chodzą
A gąsięta niespożdżone inną stroną wodzą.
Za tymi chłopiątko małe w kamizelce biega,
A na wronę ejże! woła, aż się głos rozlega.

Samą dobrą gospodynię poznajemy w trakcie opisu przyjęcia gości, znowu pełnego konkretnych szczegółów z zakresu staropolskich zwyczajów towarzyskich, oraz poprzez charakterystykę jej stosunku do męża, także nie zdawkową, skoro nie lubiący najwidoczniej ogólników autor, wprowadza nas tu w arkana strategii małżeńskiej:

Nigdy mu się nie przeciwi, chocia lepiej baczy,
Pozwoliwszy jego zdaniu, naprzód go uraczy,
A po chwili, czas nalazłszy powie swoje zdanie,
Aż mąż, słuszność obaczywszy, rad przypadnie na nie.

Żywy i bystry obserwator gospodarstwa wiejskiego okazał się tu i niezgorszym praktycznym psychologiem.

Biesiada ziemiańska. Wszystkie omawiane tutaj wiersze zaliczyć można było do jednej z dwóch grup: były to albo wiersze o wartości dokumentu obyczajowego, albo też wiersze o wartości literackiej. Dobra myśl ochotnego gospodarza Hieronima Morsztyna jest swego rodzaju wyjątkiem. Dostarcza nam ona mnóstwa informacji o *menu* staropolskiej biesiady, a równocześnie ma dużą wartość artystyczną: pisana żywo, z werwą i z humorem, doskonale oddaje wesołą atmosferę takiej biesiady. Wolelibyśmy co prawda, aby nam Morsztyn nie fatygował całego Olimpu dla patronowania „cybulce drobniusieńko nasiekanej" czy też kurze „słodziusieńko z pietruszką usmażonej"; szczęście jeszcze, że spłaciwszy na

nych na zboże i inne produkty rolnicze; 3) akcja rezerw zbożowych powinna być sprowadzona do gromadzenia przez armję zapasów, potrzebnych dla aprowizacji wojska, i do zakupu pewnych ilości zboża przez miasta dla potrzeb konsumpcyjnych ludności miejskiej; gromadzenia większych zapasów zboża w ręku Państwa i dokonywania operacji handlowych temi zapasami, w celu wywierania wpływu na kształtowanie się cen rynkowych, należy zupełnie zaniechać; 4) jak najszybsze zlikwidowanie zapasów zbożowych, pozostających obecnie w ręku organów kierujących akcją rezerw zbożowych, przez sprzedaż tych zapasów na rynkach zagranicznych; 5) zniesienie wszelkich ograniczeń przemiałowych; 6) wprowadzenie na przewóz zboża kolejami taryfy proporcjonalnej, a na przewóz mąki taryfy różniczkowej zgodnie z uchwałami komitetu taryfowego; wprowadzenie taryfy eksportowej na wywóz zboża; 7) szerokie zastosowania kredytów pod zastaw zboża, bezpośrednio po żniwach; 8) wprowadzenie premji wywozowych na cztery zboża oraz zasadnicze produkty hodowlane, mianowicie trzodę chlewną, mięso i masło. Premje wywozowe powinny odpowiadać stawkom celnym przywozowym.

Skutkiem tych żądań Związku z dniem 16-go listopada 1929 r. weszło w życie rozporządzenie o zwrocie ceł przy wywozie mąki, zbóż i słodu w wysokości 4—6 zł. za jeden q na okres 5 mies. Pod wpływem Związku Pol. Org. Roln. powstaje Związek eksporterów zboża R. P. W sprawie premji wywozowych, uchwalonych przez rząd, Związek uznał, że premje te zostały przyznane za niskie, i że nie powinny być dane prowizorycznie na 5 mies., lecz jako instrument stały polityki rządu wobec tego, że kryzys ma cechy trwania dłuższego. Również Związek podkreślał, że należy dążyć do usprawnienia obrotu zbożowego, co osiągnęłoby się przez udzielenie odpowiednich kredytów nisko oprocentowanych dla organizacyj rolniczo-handlowych.

W nr. 7-ym „Rolnika Ekonomisty" z 1929 r. jest zamieszczony ciekawy artykuł p. Jerzego Gościckiego pod tytułem „W poszukiwaniu nowych dróg", który omawia najbardziej podstawowe zagadnienia ówczesnej polityki rolnej. Daje w nim autor odpowiedź p. Schwalbemu, który twierdzi, że polityka państwa w zakresie cen musi uwzględniać w równej mierze interesy konsumcji, jak i interesy produkcji. Celem tej polityki powinno być utrzymanie cen na poziomie, zapewniającym z jednej strony opłacalność produkcji, z drugiej zaś uwzględniać interesy konsumentów. W tym celu tworzono ostatnio rezerwy zbożowe, ograniczano wywóz, przywóz i stosowano ograniczenia przemiałowe. P. Gościcki zbija te twierdzenia, dowodząc bardzo słusznie, że jest niemożliwością uzyskanie tak idealnej ceny, któraby zadawalniała konsumenta i byłaby opłacalna dla producenta rolnego. Swe własne w związku z tem poglądy p. Gościcki formułuje następująco: „Realny program polityki gospodarczej w zakresie cen zbożowych, podobnie zresztą, jak i w każdej dziedzinie, musi jasno i wyraźnie określać cele, jakie osiągnąć zamierza. Jeżeli prawdą jest, że przyszłość naszego życia gospodarczego zależy od rozwoju rolnictwa, a warunkiem tego rozwoju jest utrzymanie cen na poziomie, zapewniającym opłacalność produkcji rolniczej, to w takim razie do osiągnięcia tego celu winna zmierzać polityka państwa, podporządkowując mu wszelkie inne, drugorzędne momenty. Taką właśnie politykę zbożową prowadzi ogromna większość państw współczesnych, idących coraz dalej w kierunku ochrony celnej rolnictwa, podnoszenia cen wewnętrznych zboża drogą podwyższania ceł przywozowych. Taką politykę, pozornie antykonsumencką, stosują państwa znacznie bardziej uprzemysłowione niż Polska, rozumiejąc, że polityka wysokich cen produktów rolnych, podnosząc zdolność nabywczą ludności rolniczej i zwiększając pojemność rynku wewnętrznego dla wytworów produkcji przemysłowej, jest w rezultacie korzystna również i dla interesów ludności nierolniczej". I dalej: „Dwoistość celów, jaką w zakresie polityki zbożowej pragnął osiągnąć p. Schwalbe, wytwarza w konsekwencji po-

---

wstępie dank gustom mitologicznym, później już w ciągu opisu samej biesiady o gościach z Olimpu zapomniał.

A opis to wyjątkowo dokładny. Można na jego podstawie odtworzyć cały przebieg staropolskiej biesiady. Jesteśmy w domu szlacheckim, niewątpliwie zamożnym, takim w którym jest i kuchmistrz, i kucharz, i piekarz do pieczenia ciast, i skoczkosie, i „chłopiąteczka do usługiwania" przy stole. Przed biesiadą pani dogląda kuchni, pan zaś gra z gośćmi w karty, częstuje ich gorzałką lub angielskim rosasolisem, przy czym pierwszy kieliszek wypija do „drużby", współimiennika i przyjaciela. Służba tymczasem nakrywa do stołu, — ma ona podczas biesiady pilnować sreber i wina oraz baczyć, aby nikt z włóczęgów („chłopstwa" czyli „luźnych") nie dostał się za stół (choć dla samej służby ma być „dosyć wina"). Potem jesteśmy świadkami mycia rąk, młodzieńcy przynoszą pannom wodę. Całe towarzystwo siada następnie do stołu — starsi goście za stołem, przed stołem młodzież: młodzieńcy przeplatani z pannami. Gospodarz zaprasza do jedzenia i picia, zapowiadając, iż z okazji tak miłych gości przebierze miary. Pije też do gości i zaprasza ich do jadła gospodyni. Do tych, którzy pierwszy raz u niego goszczą, gospodarz przepija z wielkiego pucharu, wilkomu. Je się na tej biesiadzie mięsa i ryby, na deser ciasta i torty, przepija piwem i węgrzynem. Młodzież częstuje się kiełbasą. Jak się dowiadujemy, nie należało do dobrego tonu częstowanie gości flakami (dla nieskromnych aluzyj, które potrawa ta wywoływała), jarzynami; raki — podżartowuje gospodarz — uciekły z patelni do lasu; wieprzowina nie uchodziła za zdrową. Program jedzenia jest wcale obfity, ale nie odnosimy wrażenia obżarstwa. Kilkakrotnie gospodarz też z naciskiem podkreśla, iż karmi swoich gości swoją kuchnią — nie zna obcych przypraw, zamorskich win (węgrzyn tak się w Polsce zadomowił, iż uważano go za wino swojskie), ani obcych wetów. Po skończonej biesiedzie idą tańce i „dopijanie" trunków.

Oto jak pełny i bogaty w szczegóły obraz staropolskiej biesiady dochował się nam tutaj, przy czym nie jest to wcale opis pedantyczny, ale przeciwnie, bardzo żywy i zgrabnie zrymowany. Trzeci to już w naszym zbiorze wiersz Hieronima Morsztyna, poety jak widzimy, dla życia i wyobrażeń staropolskich bardzo charakterystycznego i wcale tęgiego wierszopisa. Wielka szkoda, że jest on tak przez historyków literatury zaniedbywany i że liryki jego spoczywają ciągle w rękopisie.

Zakończenie. Zamyka zbiór nasz głos poety, którego koleje życia długo od wsi odwodziły i który pod koniec dopiero życia na wieś tę wrócił, Votum Naborowskiego. Poeta ten sterał swoje życie w licznych podróżach zagranicznych i posługach dworskich u Janusza i Krzysztofa Radziwiłłów, stąd aluzje do podróży lądem i morzem, pożegnanie z dworskimi urzędami i dworskimi obłudnościami nie są tu wcale konwencjonalnym frazesem. Warto też podnieść, że jak przystało na pobożnego kalwina, Nabo-

datny grunt dla dezorjentacji opinji publicznej. W kołach rolniczych utrwalił się bowiem pogląd, że niski poziom cen zboża w bieżącym roku gospodarczym jest bezpośrednim skutkiem świadomej polityki, zmierzającej do dostosowania poziomu cen do zdolności nabywczych konsumenta. W poglądzie tym tkwi niewątpliwie dużo przesady". Te cytaty i omówienia poglądów p. Gościckiego chyba w zupełności wyjaśniają sprawę rezerw zbożowych, która tyle swojego czasu wywołała dyskusyj i komentarzy.

Konferencja rolnicza, która odbyła się w dniach 23-go i 24-go maja 1930 r., uchwaliła głównie następujące środki*): 1) Przeprowadzenie konwersji ciążących na rolnictwie krótkoterminowych zobowiązań kredytowych. 2) Zastosowanie środków, mających na celu usunięcie braków i niedomagań organizacji wewnętrznego handlu zbożem, przedewszystkiem drogą udzielenia odpowiedniej pomocy finansowej dla organizacyj rolniczo-handlowych. 3) Utrzymanie systemu premij wywozowych na zboża i podniesienie wysokości premji tak, aby mogła doprowadzić ceny zboża do poziomu, pokrywającego koszty produkcji. 4) Podniesienie ceł przywozowych na zboża przynajmniej do poziomu 16 zł dla żyta, owsa i jęczmienia i 24 zł dla pszenicy.

W związku z tem Związek Organizacyj Rolniczych złożył oświadczenie, iż uważa za swój obowiązek stwierdzić, że powyższe postulaty programowe bądź nie zostały zrealizowane, bądź zostały uwzględnione w szczupłym zakresie, i że wobec niedostatecznej wysokości premji wywozowych wywóz będzie się odbywał po nader niskich cenach i dlatego w imieniu całej opinji rolniczej Związek odwołuje się o wprowadzenie w życie raz ustalonego programu.

*

W lipcu 1929 r. nastąpiła unifikacja wchodzącego w ramy Związku Centr. Tow. Rolniczego i innych instytucyj z Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych na czele pod nazwą „Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych". Również sam Związek Pol. Org. Roln. zmienia na posiedzeniu z dnia 8 lipca 1929 r. swój statut, by zostać zunifikowaną instytucją pod nazwą Związek Organizacyj Rolniczych Rzplitej Polskiej. Unifikacja wywarła wielki wpływ na przyszły tok spraw organizacyj rolniczych. W zunifikowanem Centralnym Towarzystwie Org. i Kółek Rolniczych sprawy tak poszły, że w rezultacie piękna ideologja i cały dorobek Centralnego Towarzystwa Rolniczego zostały zaprzepaszczone. Dowodzą tego liczne głosy, jak np. p. St. Żórawskiego na łamach „Gazety Rolniczej": ten ostatni, jako członek Prezydjum C. T. O. i K. R., miał możność naocznego przypatrzenia się nowemu prądowi, nie mającemu nic wspólnego z duchem i zasadami, na których unifikacja została oparta. Właściwe załamanie się ideologji C. T. R. nastąpiło wraz z ustąpieniem p. Kazimierza Fudakowskiego ze stanowiska prezesa C. T. R., co miało miejsce w marcu 1930 r. Zasłużony działacz, który był twórcą unifikacji z pobudek czysto ideologicznych, gdy unifikację przeprowadził, stał się już dla strony drugiej niepotrzebny i przez nią został obalony. Pos. St. Stroński tak kończy swój znakomity artykuł z tamtego czasu p. n. „Czyżby rozczarowanie?", poświęcony temu tematowi*): „Dla szerszego społeczeństwa to, co się stało w C. T. O. i K. R., jest ważnem świadectwem, że nowe pojęcia i nowe sposoby działania w obecnym okresie przewrotu wnoszą rozstrój także i w pracę społeczną, niszcząc wszelki dorobek dawnych pojęć i dawnych sposobów działania, które stworzyły dzieła, będące chlubą kraju."

Ale czy unifikacja była zła w swem założeniu, czy była ona nie do uniknięcia? Czy można było sobie wyobrazić istnienie dla dobra rolnictwa różnych, często sobie wrogich organizacyj rolniczych? Bezsprzecznie unifikacja w swem założeniu była myślą zdrową i całkowicie słuszną.

*) Nr. 33—34 „Gazety Rolniczej" z 1930 r.

*) P. „Kurjer Warszawski" z d. 27. IV. 1930 r.

---

rowski postanawia koniec swego życia spędzić na rozważaniach religijnych, „rozeznawaniu prawdy od fałszu w wierze".

Można by oczywista antologię naszą rozszerzyć o inne jeszcze wiersze, wydobyte i z druków, i z rękopisów, uważamy jednak, iż te, które tu zebrano, w sposób dostatecznie wyrazisty i pełny mogą przemówić do czytelnika, pokazać mu uroki wsi staropolskiej, zorientować w gruncie ideowym, na którym te pochwały wsi wyrosły, i we wzorach literackich, które je poetycko ukształtowały.

Stwierdzę bez wahania, że nie mamy źródeł, któreby wierniej odmalowywały życie ziemiańskie w dawnej Polsce i pozwalały lepiej w nie wejrzeć. Dopiero w świetle tych zapomnianych wierszy ukazuje nam się w pełni znaczenie bytu wiejskiego dla stanu ziemiańskiego, który w pewnych okresach — i to w nienajgorszych — kształtował dzieje publiczne Rzplitej a w innych choćby w poważnej mierze na nie wpływał. One to ułatwiają nam zrozumienie, ile zdrowia fizycznego i moralnego, siły, hartu, uczciwości, wstrzemięźliwości, pokojowości zawdzięczało ziemiaństwo życiu wiejskiemu z jednej strony, z drugiej, jak pod wpływem jego ówczesnych warunków rozwijał się materializm, konserwatyzm społeczny, egoizm stanowy i zacieśnienie horyzontów. Życie na wsi było dobrodziejstwem dla stanu ziemiańskiego, ale tylko częściowym; zasklepienie się w nim, połączone z nieuznawani emmiasta i korzyści duchowych, materialnych, politycznych, jakie miasto z sobą niosło, zrodziło szkodliwą jednostronność*).

Stanisław Kot

*) Między zebraniem materiału do niniejszej rozprawki, a jego opracowaniem, wypadła autorowi dłuższa choroba; z tej też przyczyny nie mógłby się był wywiązać z obietnicy złożonej Redaktorowi Gazety rolniczej, gdyby nie życzliwa pomoc prof. Juliana Krzyżanowskiego, a zwłaszcza Dra Wiktora Weintrauba, który nie tylko zredagował swym piórem objaśnienia i wstęp według myśli i życzeń autora, ale nadto wzbogacił je niejednym własnym spostrzeżeniem biegłego znawcy poezji staropolskiej (najobficiej w ustępie o przekładach z Horacego), za co winien mu autor najgorętszą wdzięczność. Redaktora Gazety też przeprosić musi za kłopoty i opóźnienia, z choroby wynikłe.

Dla normalizacji życia rolniczego było koniecznością zlanie w jedno organizacyj rolniczych choćby dlatego, by to się przyczyniło do ujednolicenia opinji rolniczej, co przecież dla dobra rolnictwa było koniecznością. Ale jest sprawa inna, że strona druga, przeprowadzając unifikację, nie działała z pobudek ideologicznych i nie wykonała lojalnie układu unifikacyjnego. Poza tem wchodziły w grę subsydja rządowe dla C. T. R., które w razie nie dojścia unifikacji do skutku, miały być cofnięte. Rezultaty unifikacji okazały się bardzo smutne i stwierdzić trzeba, że związany z unifikacją rozkład, jaki ogarnął organizacje rolnicze, wywarł swój wpływ w przyszłości i na układ stosunków w Związku Org. Rolniczych, czemu w odpowiednim miejscu damy należyty wyraz.

*

Z pewnością okres działalności Związku w latach 1929-ym, 1930-ym i 1931-ym — to okres najbardziej wydatny, nietylko pod względem inicjatywy w proponowanych zarządzeniach gospodarczych, ale i pod względem śmiałości poglądów, szybkości orjentacji i trzeźwości oceny sytuacji rolnictwa. Daje temu np. wyraz artykuł pod tytułem „Organizacje rolnicze wobec kryzysu“ *). Autor (niepodpisany) podkreśla, że Związek opracował plan walki z kryzysem i przez to stanął na wysokości zadania, przytem już w roku 1929-ym wysunął zasady tego planu. Plan Związku napotkał na duże sprzeciwy, ponieważ od początku powstania Polski nastawienie do rolnictwa było wrogie, a i wśród rolników były odłamy, które mówiły, że w cenie zboża zainteresowana jest tylko większa własność. „Analiza działalności Z. O. R. R. P. na podstawie dalszych wniosków „Rolnika Ekonomisty“ pozwala więc stwierdzić, że Związek zdołał w dalszych etapach walki z kryzysem uzyskać otoczenie produkcji zbożowej odpowiednią ochroną celną, zdołał następnie barjery celne na zboże podwyższyć, utrzymać w dalszym ciągu system premji wywozowych i udoskonalić na tyle ich działanie, że dzisiaj one niemal w całości dostają się do rąk producenta, przeprowadzić gruntowną reorganizację akcji interwencyjnej państwa na rynku wewnętrznym przez uzyskanie odpowiednich wpływów we władzach Państwowych Zakładów Przemysłowo-Zbożowych, potrafił w znacznym stopniu, po uporczywej walce, złagodzić ograniczenia przemiałowe, uczynić duży krok naprzód w kierunku zcentralizowania i zracjonalizowania eksportu płodów gospodarstwa rolnego i t. d. Jest to coprawda jedynie odcinek polityki zbożowej, lecz odcinek dzisiaj podstawowy“. Zaznacza jednak dalej autor, że wysiłki Związku szły i w innych kierunkach, jak ochrona produkcji zwierzęcej, sprawy kredytowe, podatkowe i t. p.

W końcu 1931 roku przypada 10-lecie Związku Org. Roln. Wartość pracy Związku „Gazeta Rolnicza“ określa w następujących słowach*): „Rada Związku Org. Roln. R. P. zbiera się w tym roku w uroczystej chwili 10-lecia tej naczelnej naszej organizacji zawodowej, której znaczenie i zasługi od szeregu lat ustalone, zostaną zapewne przy tej rocznicy należycie ocenione przez powołane czynniki kierownicze naszego życia gospodarczego i gospodarstwa narodowego. Redakcja „Gazety Rolniczej“, której kierownik wchodzi od lat do Komitetu Związku Org. Rol., wyraża żywe zadowolenie, że ta okazja się nadarza, nierozgłośna bowiem działalność Związku, oddziałująca tem niemniej bardzo poważnie, a zawsze dodatnio, na tok polityki gospodarczej rolnictwa krajowego, niedostatecznie jest znana szerszym kołom zawodowym, cóż dopiero w szerszych kołach gospodarczych i politycznych kraju. Trzeba to naprawić tembardziej, że przy ocenie ciężaru gatunkowego wszelkiej wartości, w naszem powojennem życiu publicznem, w życiu publicznem wskrzeszonej, choć nie ze wszystkiem odrodzonej Polski, panuje zbyt niepo-

*) Nr. 11 „Gazety Rolniczej“ z 1931 r.

*) Nr. 48 „Gazety Rolniczej“ z 1931 r.

I

POCHWAŁA ZAJĘĆ ZIEMIAŃSKICH

1

PIEŚŃ*)

Spokojny kąt komu Bóg dał i myśl spokojną,
Ma więcy a niż ktoby wziął świat ręką zbrojną,
Bo on na tym co już ma dziękując przestawa,
A temu, w kim jest chciwość, zawżdy niedostawa.
Piękny ono wiek stary, gdzie dwie jarzmie wołów
Dawały wszystkę żywność bez przyprawnych stołów.
Sprawy trudne na stronie, kłopoty i długi;
Nie czekał w on czas żaden, co miał mieć z wysługi.
I tak widzę, kto teraz mieszka swój wiek doma,
Chocia i w tym pałacu gdzie na wierzchu słoma,
Ujdzie wiele frasunków, wiele rzeczy wzgardzi,
Może na tych nie patrzyć, co są ludziom hardzi.
Nie przebudzi go trąba, ani poseł skory,
Czego ci nie mogą uść, co sie bawią dwory.
Wstanie jako rano chce i je to co raczy,
A wyszedwszy na pole frasunków zabaczy.
Czasu wiosny w oborze liczy co przybyło,
A patrząc na ozimie, rad, iż już ożyło.
Wnet na jarz orać każe a sad szczepi w sadu,
A sprawiwszy to z chucią, idzie do obiadu.
Lecie patrza swy prace jako sie zdarzyła,
Prosi Boga, aby sie dobrze dokończeła.
Jedni koszą, drudzy żną, trzeci w kopy kładą,
A gdy sie to dokończy, bawi sie biesiadą,
W ten czas tyż wolno bywa siedzieć kędy w cieniu
Abo chodzić nad rzeką a w lekkiem odzieniu,
Patrząc na własne bydło, które chodzi rycząc,
A jestli wszystko w kupie, cicho sobie licząc.
W tym przydzie jesień, wdzięczny dają owoc sady
Gruszek, jabłek, śliw, brzeskiń, czemu dzieci rady.
Wszystko to miło bywa urwać własną ręką,
Gruszkę żółtą jako wosk i tam ją zjeść z dzięką.
Zaś znowu oracz przydzie dla przyszłego roku
I na to miło patrzać porządnemu oku.
Zaorawszy, z sąsiadem zażyć swego chleba,
A przytym zjeść, to czego kupić nie potrzeba.
A to jedząc, pod wieczór tedy sie ucieszy,
Kiedy owca i krowa do domu sie spieszy,
Niosąc to z sobą, co nam wdzięczny pokarm dawa.
Błogosławiony to dom, gdzie tego dostawa.
Z drugi strony zaś woły idą już zrobiwszy,
A pług za sobą wlekąc lemiesz wywróciwszy.
Noc w tem ciemna nadchodzi, a gore w kominie,

*) Nieznanego autora, poprzednika Kochanowskiego. Zachowała się w rękopisie rewindykowanym Biblioteki Narodowej, sygn. Razn. XVII. Fol. 21, str. 22 — 24, zawierającym teksty z lat 1548—1555, w tych więc latach musiała powstać. Ogłosił ją Brückner w „Wierszach zbieranej drużyny“ (Biblioteka Warszawska 1893, IV, str. 414—416), przedruk obecny dokonany z rękopisu.

dzielnie, że nie powiemy rozmyślnie nieraz szerzony chaos, a stąd dezorjentacja co do tego, czy innego czynnika o istotnej wartości dla siły naszej polityki." Minister rolnictwa, p. Janta-Połczyński, takie dał oświetlenie działalności Związku z okazji jego 10-lecia:*) „Z rzeczową i pozytywną działalnością Związku Org. Roln. stykałem się blisko podczas dwuletniej mojej pracy w charakterze ministra rolnictwa i dlatego przesyłam p. prezesowi, Związkowi Org. Roln. R. P., jak również organizacjom w nim zrzeszonym, najszczersze życzenia dalszej i owocnej pracy, szczególnie ważnej w dobie niezwykle silnego przesilenia gospodarczego."

„Gazeta Rolnicza" w związku z samą uroczystością 10-lecia między innemi pisze*): „Kto uprzytomni sobie, co za przepaścistą drogę przebyliśmy tutaj, zanim znaleźliśmy się po kilkunastu latach ciężkich zmagań w możności zaczerpnięcia oddechu dla spojrzenia wstecz z pewnej perspektywy, ten dopiero spostrzeże rolę, jaką należy przyznać Związkowi Organizacyj Rolniczych w żmudnem dziele, dokonanego dzisiaj poniekąd, uporządkowania pojęć, na których opierać się zaczyna polityka gospodarcza polskiego rolnictwa. Ludzie skromni i wysokiej kompetencji, skupieni i metodycznie skupiani w tej szkole myślenia rolniczo-ekonomicznego, jaką od początku swego istnienia stanowił Związek Org. Rol. i jego aparat badawczy pod wytrawnym kierunkiem dyr. J. Gościckiego, byłego ministra rolnictwa, mają rzeczywiście wyjątkową zasługę, której my, współcześni, nawet ocenić niebardzo potrafimy". „Gazeta Rolnicza" dalej podkreśla, że Związek ma swoistą formę organizacyjną, gdzieindziej niespotykaną, jako zharmonizowane zrzeszenie wszystkich grup interesów rolniczych, nietylko zatem zrzeszeń rolników, jako takich (Towarzystw Rolniczych, czy Organizacyj Ziemiańskich), ale także reprezentacji poszczególnych zorganizowanych działów produkcji, organizacji handlu rolniczego i t. p. Celem Związku jest gruntowanie zrębów polityki ekonomicznej rolnictwa krajowego, co ma ułatwione przez to, że wszystkie dziedziny interesów z rolnictwem związanych reprezentuje. „Gazeta Rolnicza" kończy swoje uwagi temi słowy: „Pilnujmy wiernie idei Związku, otaczajmy Związek opieką i sympatją, nie odmawiajmy mu środków na jego tak niezmiernie rzeczową, gruntowną i twórczą pracę".

*) Nr. 51 „Gazety Rolniczej z 1931 r.

*

Na zmianę organizacji Związku i związaną z tem zmianę statutu wpłynęło powołanie w całym kraju Izb Rolniczych, które weszły do Związku, a wskutek tego tenże przyjął na początku 1933 r. nazwę „Związek Izb i Organizacyj Rolniczych Rzplitej Polskiej". Powołanie Izb Rolniczych wpłynęło z jednej strony na zmianę układu stosunków w organizacjach rolniczych i w nowo zmienionym Związku. Powyżej wspominaliśmy, że unifikacja organizacyj rolniczych nie dała dobrych rezultatów, ale wpłynęła wręcz destrukcyjnie na pracę Towarzystw Rolniczych i w rezultacie tego w pracy rolniczej stworzyła się pustka. Z tego względu powołanie Izb Rolniczych było pożytecznem, gdyż jakże różną była sytuacja w roku 1932 od sytuacji w r. 1923-im, kiedy to tak Związek Pol. Org. Rolniczych, jak i szereg wybitnych działaczy wypowiedzieli się przeciw powołaniu Izb Rolniczych, uznając je za przedwczesne. Poza tem utworzenie Izb Rolniczych było koniecznem dla uporządkowania całego szeregu prac, dla podniesienia ronictwa prowadzonych. Weźmy dla przykładu sprawę uporządkowania prac Okręgowych Towarzystw Rolniczych, które obecnie prowadzą szereg prac, zleconych przez Izby Rolnicze według jednolitego planu, opracowanego jednak przez Tow. w porozumieniu z Izbą Rolniczą. Drugą ważną kwestją, to było uporządkowanie spraw finansowych, na pomoc rolną po powiatach przeznaczanych, która była całkowicie dowolnie ujmowana przez poszczególnych starostów, a obecnie na te sprawy ma decydujący wpływ Izba

---

A każe słodko usnąć on szum co we młynie.
Nastanie zima zasię i ta sie przygodzi,
Bo sie to przykre zimno myślistwym nadgrodzi.
Gdy psy gonią, co może w ten czas być milszego?
Nie ucieszy tak żaden muzyk troskliwego.
A kto psów ma niewiele, ten zakłada siatki
A takiemu uciecze liska, zając rzadki.
Abo na kuropatwy idzie sobie z sakiem,
Abo jeźli ma powłok [1]), tedy nieźle z ptakiem.
K temu komu to Bóg dał, iż ma z wstydem żonę,
Która na to pieczą ma, by nie szło na stronę,
A dziatki piękne rodzi, z dusze go miłując,
A kiedy on na polu, przeń wszystko gotując.
Z taką jeźli mało wziął albo tyż nic złota,
Tedy go to bogaci rodziców jej cnota.
To k temu, iż nie będzie chciała mężem rządzić,
Ani od przystojeństwa do śmierci zabłądzić,
Z tą na poły rozdzieli smutek i wesele,
A szczęśliwszy jest niż ten, co wziął z żoną wiele.
Patrząc na swe dziateczki, serce sie w nim śmieje,
A iż go w nich pocieszy Bóg, jest ty nadzieje.
Już mu nie daj bażanta, żórawia, ni dropu,
Bo on z żoną smaczniej zje domowego skopu.
Niech co kto chce obiera, jabym przestał na tym,
A jakoby k temu przydź, chcę pomyśleć za tym.

[1]) powłok — sieć na kuropatwy.

2

Jan Kochanowski

PIEŚŃ O SOBÓTCE*)

PANNA XII

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie;
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze,
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat [1]) język dawa,
A radę na funt przedawa;
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.

*) Ogłoszona po raz pierwszy w r. 1586 przy wydaniu „Pieśni". Przypuszczalną datę powstania określa się na czas koło r. 1570.

Rolnicza. Dałem te uboczne przykłady znaczenia Izb Rolniczych dla wykazania ogólnego pożytku z ich powołania. Nie chcę wchodzić w samą analizę organizacji Izb Rolniczych, bo niema tu na to miejsca, a poza tem wychodzę z założenia, że każdą organizację tworzą ludzie i jej wartość od nich i ich pracy zależy. Otóż tu trzeba stwierdzić na podstawie wielu opinji, że częstokroć powołanie i utworzenie Izb Rolniczych w całym szeregu wypadków szwankowało, tak, że Izby te nie stały się prawdziwym wyrazem środowisk rolniczych, które je powołały. Wprowadzenie Izb Rolniczych do Związku Izb i Organizacyj Rolniczych musiało z konieczności wpłynąć na zmianę oblicza Związku. Izby Rolnicze są organami nawpół-urzędowemi, wprowadzenie ich więc do Związku wpłynęło na zmianę kierunku Związku, czyniąc go mniej niezależnym i mniej samodzielnym. Izby Rolnicze tak finansowo jak i personalnie są w dużej mierze zależne od ministerstwa rolnictwa, a ponieważ same płacą składki do Związku, więc przez to i Związek stał się pośrednio uzależniony. Poza tem ilość delegatów przez Izby na Radę Związku została określona dla wpływu Izb Rolniczych jak najkorzystniej. Dawny Związek Pol. Org. Roln. był instytucją całkowicie niezależną, wystąpienia jego cechowała wielka śmiałość i całkowita niezależność sądu, a o dzisiejszym Związku, z powodów powyżej wyłuszczonych, tegoby powiedzieć z pewnością nie można. Ale znów dla naszych obecnych stosunków, ogromnego marazmu i bierności, tkwiących w masach rolniczych, oraz chaosu w organizacjach rolniczych, czy nie było rzeczą pożyteczną utworzenie naczelnej organizacji rolniczej, skonstruowanej tak, jak nią jest obecnie Związek? Na to pytanie odpowiedzą rezultaty pracy tej instytucji, ale już dziś przypuszczać należy, że na lepszą formę w dzisiejszych warunkach zdobyćby się było trudno. W tej formie, jaka jest obecnie, rolnictwo ma względnie jednolitą reprezentację, skupiającą w sobie wszystkie odłamy życia rolniczego.

Reorganizacja Izb Rolniczych dokonana została ustawą z października 1932 r. Zreorganizowany Związek powstał z dwiema sekcjami — Izb Rolniczych i Organizacyj dobrowolnych, a prezesi tych sekcji są wiceprezesami Związku. Wraz z reorganizacją Związku nastąpiły i liczne zmiany w obsadzeniu stanowisk, z których wymieniny najważniejszą. Długoletni i zasłużony dyrektor Związku, świetny znawca spraw ekonomiczno-rolniczych, b. minister rolnictwa Jerzy Gościcki ustąpił miejsca p. W. Leśniewskiemu, byłemu wiceministrowi rolnictwa, który wraz z obecnym wicedyrektorem Związku, p. St. Miklaszewskim, bardzo wybitną odegrał rolę przy jego reorganizacji.

W dniu 31 maja 1933 r. odbyło się I-sze Zebranie Sekcji Izb Rolniczych Związku. Z tej okazji, otwierając to posiedzenie, prezes Fudakowski wypowiedział dłuższe przemówienie, z którego przytaczamy niezmiernie ważny ustęp:*) „Izby Rolnicze, jako samorząd gospodarczy, są wykładnikiem myśli i dążeń społeczeństwa rolniczego. Jedynie w oparciu o opinję i zdrowe siły tego społeczeństwa spełnić one mogą swoje ważne zadanie. Jest jednem z najważniejszych niebezpieczeństw dla samorządu osłabienie tętna pracy i inicjatywy czynników społecznych, pochodzących z wyboru i wejście na tory pracy czysto rządowej. Nie wątpię, że pielęgnowanie i rozwijanie tego elementu społecznego będzie szczególną troską kierownictwa nowopowstałej Sekcji izb rolniczych Związku". Słowa te powinny być przez nowopowstały samorząd rolniczy wysoko cenione i przestrzegane.

*

Nowy Związek prowadził w dalszym ciągu rozległą obronę interesów rolniczych, umacniając politykę premji wywozowych, pracując nad traktatami handlowemi z punktu widzenia interesów rolniczych oraz nad organizacją rynku wewnętrznego, jak rów-

*) Nr. 12 „Rolnika Ekonomisty" z 1933 r.

Oracz pługiem zarznie w ziemię;
Stąd i siebie i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszytko nosi.
Skoro też siew odprawiemy,
Komin wkoło obsiędziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte [2]),
Tam trefne plęsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony [3]).

A gospodarz wziąwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę [4]),
Albo sidła stawia w lesie;
Jednak zawżdy co przyniesie.

W rzece ma gęste więcierze,
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło.

Stada igrają przy wodzie
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Zatym sprzętna [5]) gospodyni
O wieczerzej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy, z pola idąc, ryczy;
Ona i spuszczać [6]) pomoże,
Męża wzmaga jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu, ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.

[1]) płat — zapłata, [2]) gadki pokryte — zagadki, [3]) cenar — goniony — popularne w XVI w. tańce, [4]) usadka — zasadzka, [5]) sprzętna — skrzętna, [6]) spuszczać — doić.

nież nad doniosłą sprawą preferencji dla krajowych surowców rolniczych. Między innemi bardzo ciekawym epizodem w pracach Związku była debata nad projektem organizacji zbytu produktów rolnych, opracowanym przez posła M. Rudzińskiego. W sprawozdaniu Związku za rok 1933/34-ty czytamy odnośnie prac nad tym projektem: „Projekt ten był rozpatrzony przez Komitet Związku Izb i Org. Roln. R. P., który wypowiedział się za należytem uwzględnieniem też projektu posła M. Rudzińskiego w dalszych pracach Związku nad organizacją rynku wewnętrznego". Tego rodzaju ocena w sprawozdaniu Związku, jak również poświęcenie temu projektowi tyle uwagi i tyle debat, dowodzi niestety zatracenia dawnej jasnej myśli ekonomicznej, która w Związku Pol. Org. Rolniczych tak wielkie święciła triumfy. Nierealność projektu posła Rudzińskiego łączyła się ściśle z niemożnością regulowania produkcji rolniczej. Na ten temat pisałem w artykule „Gazety Rolniczej", co następuje*): „Sam twórca głośnego u nas projektu o przymusowej organizacji zbytu produktów rolnych, p. Rudziński, napisał, „że żaden ustawodawca z czystem sumieniem nie może się kusić o planowe regulowanie produkcji rolniczej". Stwierdzeniem tego bardzo słusznego faktu p. Rudziński wydał zresztą wyrok śmierci na swój własny projekt organizacji zbytu, bo, jak słusznie określił to p. J. Poniatowski, wobec tego projekt ten zawisł w powietrzu".

Sprawa organizacji Związku, a właściwie organizacji życia rolniczego w nowych ramach przez powołanie Izb Rolniczych, zaprzątała uwagę i pracę Związku. Dowodzi tego wygłoszony na Sekcji organizacyj ogólno-rolniczych Związku referat p. Schedlin-Czarlińskiego, w którym autor starał się podkreślić ważność organizacyj dobrowolnych i rozgraniczyć kompetencje między niemi, a samorządem rolniczym. Autor jednak wyraża pewne obawy, wysuwane powyżej i przeze mnie co do osłabienia prac organizacji rolniczych, a ujmuje to w słowach następujących*): „Z drugiej strony objektywizm nasz wymaga nadmienienia, iż również młode, nowopowstałe Izby Rolnicze, nie doceniając znaczenia i wartości pracy organizacji społeczno-rolniczych, wobec braku praktycznego podejścia w tym zakresie okazały w wielu wypadkach chęć zagarnięcia w swą orbitę odcinków pracy organizacji ogólno-rolniczych, nawet tych, które organizacje te wypełniały należycie, a, co gorsza, również niektórych dziedzin, stanowiących zasadniczo wyłączne pole działania organizacyj dobrowolnych. W ten sposób przyczyniały się częstokroć do zaognienia już i tak trudnej sytuacji"; i dalej: „To też wobec takiego stanu rzeczy, tem szybciej dała się odczuć potrzeba unormowania sytuacji organizacyj rolniczych, która to potrzeba sprowadziła nas na te pierwsze obrady sekcji organizacyj ogólno-rolniczych Związku".

W lutym 1935 roku odbyło się ważne posiedzenie Rady Związku Izb i Organizacyj Rolniczych. Prezes Kazimierz Fudakowski wygłosił przemówienie, w którem scharakteryzował położenie rolnictwa i wysiłki Związku Izb i Organizacyj Rolniczych w celu poprawienia położenia rolnictwa i odzyskania opłacalności gospodarstw wiejskich. Rada uchwaliła ważną rezolucję, z której przytaczamy pewne charakterystyczne ustępy**): „Rada Związku stwierdza, że położenie rolnictwa staje się coraz bardziej ciężkie" i charakteryzuje dalej postępujące zubożenie wsi. „W przeświadczeniu, że dalsze trwanie tego stanu rzeczy zagraża sile i potędze Państwa, Rada Związku podnosi z całym naciskiem konieczność zastosowania bardzo stanowczych metod i środków, które pozwoliłyby na opanowanie kryzysu i doprowadziły do przywrócenia możliwych warunków bytu dla wielomiljonowych mas ludności rolniczej, stanowiących podstawę narodu

*) Nr. 20 „Gazety Rolniczej" z 1934 r.

*) Schedlin-Czarliński „Rola i zadania Towarzystw Rolniczych".

**) Nr. 11 „Gazety Rolniczej" z 1935 r.

3

Andrzej Zbylitowski

WIEŚNIAK*)

Siedząc na wysokim brzegu,
Kędy rzeka w bystrym biegu
Po twardym płynie kamieniu,
Rozmyślałem w chłodnym cieniu
Twe rozkoszy, twe pożytki
I uciechy, wczasy wszystki,
Wsi wesoła! Tam wrodzony,
Zaraz i głos, i też strony
Z głośną lutnią śpiewać jęły
O tobie, i tak poczęły.
Pierwej niż miasta budowne,
I zamki były kosztowne,
Niż twarde mury stanęły,
I pałace drogie były,
Tyś sama była kochaniem
I ludzi dawnych mieszkaniem.
Nie były takie chytrości,
Ni w ludziach takie zazdrości,
Ani żadne oszukania,
Ni tak częste krwie rozlania:
Póki ludzie w tobie żyli,
A miasty się nie bawili.
. . . . . .
Za tem wszystko, wsi spokojna,
Da mi Boska ręka hojna
W tobie z wysokiego nieba,
Czego jeno będzie trzeba.
Tobie po lesiech szyrokich
I po pagórkach wysokich
Chodzą woły utuczone,
W gęstą trawę rozpuszczone;
Tobie stada owiec białych
Po pastwiskach okazałych,
Z których ty masz częste wełny
I pastewnik jagniąt pełny,
Nabiały także obfite
I pożytki rozmaite:
Młyn szumiący, rybne stawy
I z gajów częste potrawy.
Tobie miód pszczoły zbierają,
Tobie lasy obradzają,
Żołądź szyrokie dąbrowy,
Tobie rodzi las bukowy,

*) Pierwodruk w Krakowie w r. 1600. Przedrukował Wierzbowski w r. 1893 w „Bibliotece zapomnianych pisarzy i prozaików polskich". W niniejszym przedruku opuszczono wszystkie ustępy treści mitologicznej i inne, nie malujące życia wiejskiego, przedrukowano zaś ww. 1—22, 105—246, 657—774, 797—832.

i państwa polskiego". Toteż i w sprawie ustawodawstwa oddłużeniowego, wydanego jesienią 1934 r., opinja Związku stwierdziła,*) iż „ustawodawstwo to pominęło cały szereg zagadnień, wysuniętych przez Związek, oraz że dane ulgi nie zmniejszają jednak ogólnych kosztów obsługi długów rolniczych w stopniu, zapewniającym przy obecnym poziomie cen przywrócenie równowagi budżetowej gospodarstw rolnych. Komitet stwierdza z całym naciskiem konieczność dalszej akcji, mającej na celu odpowiednie podniesienie cen wytworów produkcji rolniczej, oraz zmniejszenie kosztów tej produkcji, a także wszelkich wydatków i świadczeń gospodarstw rolnych".

Wiosną roku 1935 Związek Izb i Org. Rolniczych złożył obszerny memorjał Ministerstwu Rolnictwa w sprawie polityki rolnej na rok 1935/36**). Memorjał ten bardzo słusznie podkreślił, że celem polityki rolnej jest „jak najrychlejsze przywrócenie opłacalności gospodarstw wiejskich", czyli uzyskanie odpowiedniej rentowności gospodarstwa wiejskiego. Memorjał podnosił dalej konieczność usuwania nadwyżek zbożowych w drodze eksportu, następnie kładł nacisk na podniesienie hodowli i zaznaczał, że zwiększenie eksportu artykułów hodowlanych wydaje się być trudnem, dążenie w tym kierunku jednak jest konieczne. Ponadto memorjał podkreślał wagę zniżenia obciążeń podatkowych rolnictwa. Również poruszał sprawę długów rolniczych, stwierdzając, że przy obecnych dochodach rolnictwa zbyt duże sumy są preliminowane na spłaty długów. Poza tem memorjał żądał zastosowania w szerokiej mierze kredytu zastawowego i zaliczkowego, podnoszenia cen wewnętrznych zapomocą stosowania zwrotu cła przy eksporcie, superpremji i akcji interwencyjnej P. Z. P. Z. Jak wiadomo, nowa polityka rolna, wprowadzona na rok gospodarczy 1935/36, uwzględniła dużo z postulatów Związku, jednak główny nacisk położyła na popieranie produkcji zwierzęcej.

*

W maju roku 1935-go Rada Związku zmieniła statut tej instytucji. Nowy statut tworzy 4 sekcje, a więc sekcję izb rolniczych, sekcję dobrowolnych organizacyj rolniczych, sekcję zrzeszeń spółdzielczości rolniczej, oraz 4-tą grupę, zrzeszającą organizacje takie, jak zawodowe, finansowe, przemysłowo-rolnicze i t. p. W ten sposób Związek jednoczy w sobie wszystkie odłamy rolnictwa i łatwiej mu będzie ustalić jednolity program polityki gospodarczej rolnictwa.

W lipcu 1935 r. Związek Izb i Organizacyj Rolniczych złożył władzom bardzo ważny memorjał, domagający się uzupełnienia ustawodawstwa oddłużeniowego nowelą o wprowadzeniu karencji do 30-go czerwca 1936 r. Jak wiadomo zarządzenie rządu poszło jednak dużo dalej, niż żądania Związku Izb i Org. Roln. W dniu 5-ym listopada 1935 r. odbyło się zebranie Rady Związku Izb i Org. Roln., na którem prezes Kaz. Fudakowski zreferował memorjał Związku*) „O wytycznych programu polityki gospodarczej". Godna uwagi jest propozycja obniżenia stopy dyskontowej Banku Polskiego do 3%, a stopy procentowej od wkładów oszczędnościowych do 2%. Czy byłoby to właśnie rozwiązanie zagadnienia kredytowego w myśl interesów rolnictwa i czy rozwiązanie takie należy uważać za realne? Przecież wysokość stopy procentowej, jaka się kształtuje, jest wyrazem drogości kapitału, gdyż stopa procentowa nie jest niczem innem, jak ceną za wypożyczenie pieniądza. Tak jak różne doświadczenia z okresu stosowania tak zwanych cen maksymalnych wykazują, że sztucznego obniżania cen nie dało się drogą przymusu osiągnąć, tak też i w danym wypadku niewiadomo, czy byłoby to do osiągnięcia. A w każdym razie, jeżeliby się chciało zrobić preferencję dla lokat w papierach,

*) Nr. 47 „Gazety Rolniczej" z 1934 r.
**) Nr. 20—21 „Gazety Rolniczej" z 1935 r.

*) Nr. 21 „Rolnika Ekonomisty" z 1935 r.

W którym boginie przed laty
Mieszkały i Faun kosmaty.
Tamże przezeń jasne zdroje
Leją zwykle wody swoje,
Skąd biorą zioła rozliczne
Wilgotność jawory śliczne.
A zwierz leśny i domowy
Ma zawsze w nim żyr gotowy.
Czasem leży nad potokiem,
Pod klonem czasem szyrokim:
Gdy gorące słońce grzeje,
Wiatr nań w cieniu chłodny wieje.
Pastereczki też tymczasem
Kwiatki rwą pod gęstym lasem,
Wieńce wiją malowane,
Różnym kwieciem przeplatane:
To różany, to bluszczowy,
Kładą na swe piękne głowy,
Na co udatne Dryady
Z swym Sylwanem patrzą rady,
I Pomona urodziwa
Często się w gęstwie zakrywa,
Patrząc na ich śliczne skoki,
I Tytan z nieba wysoki
Sam pogląda okiem mile
Na ich wdzięczne krotofile.
Czasem też w gęstej szelinie [1]),
Kędy bystra rzeka płynie,
Różnemi głosy śpiewają,
Ptaszkowie im pomagają,
Po drzewinach wykrzykając,
Wesela im dodawając.
Gdy zaś z pola bydło idzie,
Gospodarz z domu wynidzie,
Patrząc na śliczny dobytek,
Liczy jeśli spełna wszytek.
Łąki, błonia posieczone
Dają co rok siana wonne.
Ogrody, role obfite
Rodzą zboża rozmaite,
Skąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.
Kiedy letnie przyjdzie żniwo,
To z sierpem w pole co żywo,
Wojsko białe ławą swoją,
Mężczyzny zaś indziej stoją;
To gadki czynią pokryte,
To śpiewania rozmaite.
Tam jedni zboże zrzynają,
Drudzy flaszki wytrząsają.
Siedzą czasem w leśnym chłodzie
Przy strumiennej zimnej wodzie,
Kiedy południe przyśpieje,
A gorące słońce grzeje.

opartych na rolnictwie, to należałoby to uczynić w ten sposób, by, w stosunku do oprocentowania od wkładów, oprocentowanie to było nieco wyższe, np. 2 i pół do 3%. Ogólnie jednak uznać należy, że żadne sztuczne środki nie przyczynią się do przypływu nowych kapitałów do rolnictwa dopóty, dopóki gospodarstwo rolne nie stanie się opłacalnem. W obecnych bowiem warunkach ogólnej świadomości, że produkcja rolna jest wybitnie deficytową, żaden najostrzejszy przymus, ani żadne sztuczki nie skierują kapitału do pożyczek rolniczych. Co do oprocentowania i rozterminowania dawnego zadłużenia rolniczego, to memorjał słusznie domaga się oprocentowania tylko na 2% i rozterminowania spłat na lat 30. Również bardzo słusznie memorjał domaga się użycia wszystkich środków interwencyjnych w celu podniesienia cen artykułów rolniczych. Jednak, jako poważny brak memorjału, należy uznać to, że nie poświęca on żadnego żądania sprawie importu do Polski artykułów, stanowiących konkurencję dla produktów rolniczych krajowych: wszak w rozstrzygnięciu pomyślnem tej sprawy mieści się z pewnością rozwiązanie wielu zagadnień, z któremi obecnie polityka nie może się uporać. Prezes Fudakowski w swym komentarzu na zebraniu rady Związku między innemi powiedział, co następuje*): „Dlatego też trzeba skoncentrować wszelkie wysiłki, aby przez obniżenie sztywnych pozycji rozchodowych gospodarstw wiejskich i podniesienie ich dochodów, doprowadzić do maksymalnego zwiększenia tej sumy, jaką rolnictwo może wydać na zakup artykułów, wytwarzanych przez inne gałęzie produkcji, oraz na zapłatę usług innych gałęzi pracy. Równocześnie muszą być stworzone warunki gospodarcze, które sprzyjać będą ekspansji nabywczej wsi".

„Gazeta Rolnicza" z posiedzenia tego podała sprawozdanie następujące:**) „Obraz, jaki dają przytoczone przez nas wyżej materjały o przebiegu i treści tych obrad nowej zwierzchniej władzy Związku Izb i Org. Rol. R. P., byłby prawdziwie krzepiący, i uzasadniałby nadzieje, jakie do ich wyniku przywiązywał w swem przemówieniu Minister rolnictwa Poniatowski, gdyby nie notatka „Gazety Handlowej" z dnia 8. XI., z której dowiadujemy się, że na posiedzeniu Rady „grupa delegatów", reprezentujących drobne rolnictwo, oświadczyła przez usta senatora Piotra Olewińskiego, że wstrzymuje się od dalszego udziału w tworzeniu władz Związku, nie godząc się z obecnym sposobem organizowania i obecnym składem Naczelnej Organizacji." Widać stąd, że ferment, zasiany w środowisku rolniczem przez twórców tak zwanej unifikacji przed kilku laty, stanowi wciąż źródło owej siły fatalnej, o której głosi przysłowie niemieckie, że pragnie dobrego, a sieje zło. Dowiadujemy się dalej z wiadomości w kronice politycznej „Kurjera Warszawskiego" z dnia 9. XI., że „wobec tej postawy drobnego rolnictwa władze Związku postanowiły odbyć nowe wybory w dniu 30-go b. m. na szerszej podstawie". I rzeczywiście nowe wybory odbyły się w końcu listopada 1935 r., lecz grupa, na czele której stoi p. Malski, ówczesny wiceprezes C. T. O. i K. R., wstrzymała się od głosowania, twierdząc, że będzie się starała wytworzyć nową organizację, gdyż w obecnym układzie zarząd Związku „nie odpowiada interesom wsi." Stanowisko to zostało potępione przez prez. Fudakowskiego, jak i P. P. Kleszczyńskiego, prezesa Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, i Schedlin-Czarlińskiego, prezesa Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego. Komunikat Związku udowadniał, w odpowiedzi na to wystąpienie*), „że zarząd Związku musi odpowiadać Radzie, bo jest jej emanacją, natomiast Rada, skonstruowana zgodnie ze statutem, odpowiada istotnemu układowi sił, działających na wsi. Statut Związku zapewnia każdej Izbie Rolniczej prawo przesłania 4-ech

*) Nr. 21 „Rolnika Ekonomisty" z 1935 r.

**) Nr. 46 „Gazety Rolniczej" z 1935 r.

*) Nr. 49 „Gazety Rolniczej" z r. 1935.

Potem jedni noszą snopy,
Drudzy układają w kopy;
Drudzy gęstą trawę koszą,
A do gumna wszystko noszą.
Kładą jedne zboża w stogi,
A drugie w poszyte brogi [2]),
Abo też sterty stawiają,
Skąd i miasta żywność mają;
Stąd i królowie potężni,
Stąd rycerscy ludzie mężni.
Abo cepami w stodole
Kołacą. Abo zaś pole
Każę znowu uprawować
I na przyszły rok gotować,
Wzywając Cerery hojnej
I z nią Pallady spokojnej,
Żeby w cale dochowały
I bez szkody sprzątnąć dały,
Co się na polu urodzi,
Kiedy temu czas przychodzi.
Zatem gdy to już odprawię,
Sługi swe z domu wyprawię,
Wołmi rolą swoję orząc
I lemieszem twardym porząc.
Rozmaite zboża sieję,
W sercu swem mając nadzieję,
Że mi Bóg ono nagrodzi
I obficie wszystko zrodzi,
Skądbym żywność miał domowi
I wszystkiemu dobytkowi.
Sady mi owoce dają
I leszczyny obradzają.
Jabłka, gruszki i brzoskwinie,
Wszystko to rąk mych nie minie.
Pomarańcz nie mam sadzonych,
Ani winnic rozkrzewionych:
Jednak przedsię grona wina
We wsi mi jeść nie nowina.
Gorąca się też zbytniego
I ognia słońca letniego
Uchronić mogę, podziemny
Mając loch, kędy powiewny
Wiatr chłodny cicho przechodzi,
Który sen smaczny przywodzi.
Gdy zaś zima jasne wody
Odmieni w nietrwałe lody,
A śnieg spuści z nieba biały
Na lasy, góry i skały,
Wtenczas pola zażyć mogę
I na saniach jechać w drogę.
Nie ucieszy tak smutnego
Serca lutnia żałosnego,
Ani głowy frasobliwej
Głos trąby wdzięcznokrzykliwej,

delegatów. Delegaci ci reprezentują samorząd rolniczy, wybrany zgodnie z przepisami prawa i skupiający w sobie czynne elementy wsi. Jeżeli Izby Rolnicze nie są właściwie — z punktu widzenia opozycji — obsadzone pod względem personalnym, to nie jest to winą Związku, ale wynika z istniejących stosunków faktycznych na wsi. Dobrowolne ogólne organizacje rolnicze posiadają po 3-ech delegatów, są to przedstawiciele organizacyj i kółek rolniczych. Czy ta grupa reprezentuje wieś? Znowuż opozycja może być niezadowolona, bo tylko dwie organizacje wojewódzkie wstrzymały się od głosowania, ale przecież to nie wpływa na istotę rzeczy. Zrzeszenia spółdzielczości mają prawo do dwóch delegatów na Radę, a wszystkie inne organizacje (np. Związki Ziemian) do jednego. Jak z powyższego widać, statut Związku został skonstruowany w ten sposób, aby zabezpieczyć maximum wpływów samorządowi rolniczemu, oraz ogólnym dobrowolnym organizacjom rolniczym. Jeżeli zatem jakaś grupa działaczy nie jest w stanie uzyskać większości na Radzie, to najwidoczniej nie zdołała uzyskać odpowiedniego wpływu i znaczenia na wsi, a zatem nie może tą wsią kierować." Odpowiedź zamieszczona w komunikacie Związku jest bardzo słuszna, w sposób bardzo spokojny daje odprawę tym rozkładowym tendencjom, jakie grupa p. Malskiego do życia rolniczego od czasu unifikacji wnosiła.

Dywersja, uczyniona przez grupę p. Malskiego, miała i swe dalsze skutki bardzo znamienne. Długoletni i nadzwyczaj zasłużony sternik Związku Org. Rolniczych, bezwątpienia najwybitniejszy przedstawiciel polskiego rolnictwa doby powojennej, cieszący się wielkiem poważaniem i w międzynarodowych kołach rolniczych i zajmujący na tym terenie jedno z najwybitniejszych stanowisk, p. Kazimierz Fudakowski, w dniu 11 grudnia przestał być prezesem Związku, na jego miejsce powołano p. Kajetana Morawskiego, prezesa Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Powołanie p. K. Morawskiego daje p. J. L. sposobność do sformułowania w „Gazecie Rolniczej" *) następujących uwag: „Więc mało tego — i prezesura Związku całego ma odtąd być piastowana przez jednego z prezesów Izb Rolniczych, w danym razie przypadła ona wybitnej jednostce na szczęście, kierującej od pewnego czasu z wielkiem powodzeniem najstarszą i najbardziej rozbudowaną Izbą Wielkopolską. Pozostałe 2 sekcje Związku ostatnio ukonstytuowane (sekcja spółdzielczości rolniczej i tzw. sekcja członków nadzwyczajnych, z którymi niewiadomo było właściwie, co zrobić — przy rzeczowym podziale nowej struktury organizacji) — są bez większego znaczenia i wpływu. Rej będą w Związku wodziły odtąd prawie niepodzielnie Izby Rolnicze. Można to było przewidzieć, bo one rozporządzają środkami (podatkowemi) i formują bez trudu fachowy swój aparat urzędniczy, zbierając śmietankę pracowników agronomji społecznej, nowego u nas typu biurokracji, o posmaku jeno działacza społecznego, poza tem Izby angażują co-lepszych specjalistów do prac swych fachowych wydziałów. A organizacje tzw. dobrowolne, czyli powszechne organizacje rolnicze, dawne Towarzystwa Rolnicze, dzisiaj pozbawione prawie zupełnie bezinteresownej współpracy prawdziwie powołanych działaczy społecznych z pośród ziemiaństwa, cierpią na brak środków, a jednak operują także przedewszystkiem aparatem urzędniczym, naturalnie tym, co pozostaje do wzięcia po żniwie Izb". I dalej: „Związek gotów przeobrazić się w centralę Izb Rolniczych, które zawładną i spółdzielczością, jako niezbędnem narzędziem. A członkowie nadzwyczajni, otóż to właśnie — cała istota Związku została tu spaczona. Przypomnijmy sobie, że koncepcja pierwotna Związku polegała na skupieniu, w imię wyższych celów ściśle zorganizowanego i sprawnie działającego rolnictwa, jako pewnej całości społeczno gospodarczej — wszystkich jego grup interesów, przedewszystkiem gospodarczych, w ich wielorakich for-

*) Nr. 50/51 „Gazety Rolniczej" z r. 1935.

Jako gdy psi przeławiając,
W lesie zwierz prędki ścigając,
Napełniają głosy swemi
Przykryte gaje różnemi.
A jeśli gwałtowne mrozy
Będą i zima się sroży,
W ciepłej izbie przy kominie
Siedzę, dokąd ono minie,
Księgi rozliczne czytając,
Na lutni podczas brząkając,
Pieśni, tańce rozmaite,
Abo rzeczy znamienite
Czytam z poetów przesławnych,
Co się działo czasów dawnych.
. . . . . .
To ja sobie wspominając
I takie rzeczy czytając,
Póki jedno mrozy zimne
I lody trwają przeciwne,
Z głowy frasunek wybiję,
Czasem też sobie podpiję.
Statutem nie łamię głowy,
A też nie mam z to [3]) wymowy,
Żebym miał radę przedawać
I w płat komu język dawać,
Rad służę przyjacielowi
I chętnemu samsiadowi.
Szkuty, trafty [4]) i komiegi [5]),
Kiedy białe zejdą śniegi
A wiosna wdzięczna nastanie,
Jeśli co w gumnie zostanie,
Ku Gdańskowi puścić mogę
I sam z niemi płynąć w drogę.
Na ten czas i pracowity
Szczepić swój sad znamienity
Sadownik może, a płone
Wycinać drzewa suszone.
Z rzeki zaś obiady gęste
I wieczerze miewam częste,
Brzany i certy, lipienie
Łowią się pstrągi, bolenie,
Karpie, leszcze, śliże małe,
Karasie, szczuki zuchwałe,
Węgorze, kiełbie, jazice,
Ukleje, trzeble, płocice [6]),
I łosoś też podczas bywa,
Gdy w odmęcie szarym pływa.
Sarna i jeleń strwożony,
Wieprz dziki nieukrócony
Rzadko na mym stole bywa,
Rychlej skop i gęś krzykliwa.
Zając ten mi nie nowina,
Którego gęsta leszczyna
Abo las kryje dębowy;

mach, harmonizując ich sprzeczności w służbie wielkiej idei: osiągnięcia prymatu rolnictwa w narodowem gospodarstwie". I dalej: „Słowem, trzeba uznać, że przyjęcie w tym samym Związku przed kilkunastu laty myśli o konieczności upowszechnienia w Polsce — wzorem innych krajów — instytucji izb rolniczych sprowadziło, bo sprowadzić musiało przy chaotyczności naszego środowiska rolniczego i przy niskim poziomie jego kultury społeczno-zawodowej — absolutną przewagę izb rolniczych, jako ośrodka organizacyjnego i miarodajnego dla potrzeb i interesów naszej wsi".

Powyżej, w uwagach na temat obecnej organizacji Związku wysuwałem te same obawy, że wprowadzenie izb rolniczych do Związku stworzy podstawy do takiej zmiany oblicza Związku, które przedstawi się, jako dominujący wpływ izb rolniczych na politykę Związku. Ale z drugiej strony, jeżeli weźmiemy pod uwagę chaos w naszych organizacjach rolniczych panujący oraz ich zupełną niemoc zwłaszcza od czasów unifikacji, to czy nie jest lepsze nawet pewne zbiurokratyzowanie Związku, a zato ujednostajnienie tak jego prac, jak i prac w całym kraju, głównie przez izby prowadzonych, skoro w dobrowolnych organizacjach ferment rozpoczęty unifikacją jeszcze się nie zakończył, co widoczne jest choćby z ostatnich wypadków na terenie Związku. Zresztą ten sam publicysta, piszący w Nr 50/51 „Gazety Rolniczej" pod „J. L.", Red. dr. Jan Lutosławski*) nadzwyczaj cenne i niezmiernie słuszne formułuje uwagi w Nr. 52 „Gazety Rolniczej" z powodu ataku na Związek ze strony C. T. O. i K. R.: „To też w gruncie rzeczy o co innego chodzi, o to, że mianowicie izby rolnicze w oparciu o pozostałe grupy interesów reprezentowane w Związku, nb. grupy interesów coraz bardziej zawisłe od Izb Rolniczych, wchodząc z niemi w coraz nowemi nićmi przeplatający się stosunek organiczny, a dalej w oparciu o spółdzielczość rolniczą, również w wielu szczegółach od Izb zależną — staną się czynnikiem w Związku rozstrzygającym, który — gorzej lub lepiej — zaprowadzi wreszcie w środowisku rolniczem pewien ład organizacyjny. Ład, a zwłaszcza „ład organizacyjny", to najstraszniejsza groźba dla pewnych elementów, narzucających się środowisku rolniczemu z zewnątrz". Red. Lutosławski ma całkowicie rację, że w położeniu naszego rolnictwa chodzi przedewszystkiem o wytworzenie ładu organizacyjnego. Zdawać się mogło, że ostatnia reorganizacja Związku do tego się przyczyni przez to, że Izby Rolnicze będą tym elementem „gorzej lub lepiej" porządkującym. Tymczasem te napływowe elementy, które opanowały C. T. O. i K. R., wykazują niezadowolenie i sieją ferment. Należy nad tem nietylko ubolewać, ale przedewszystkiem okazywać Związkowi należyte poparcie i dążyć do umocnienia jego wpływów, znaczenia i siły.

*

W powyżej nakreślonych uwagach dałem na tle zarysu historycznego Związku rozwój tej instytucji. Wykazałem więc, jaką była organizacja Wydziału Centralnych Organizacyj Rolniczych, jak powstał i jak się rozwijał, jakie położył dla rolnictwa zasługi „Związek Polskich Organizacyj Rolniczych", utworzony w roku 1921, jak pod wpływem unifikacji Związek ten przekształcił się w Związek Organizacji Rolniczych Rzplitej Polskiej, wreszcie jak wskutek utworzenia w całym kraju Izb Rolniczych Związek zmienia swoją strukturę i do pewnego stopnia swój charakter i przekształca się w „Związek Izb i Organizacji Rolniczych Rzplitej Polskiej". Wówczas to zaznaczyłem, mówiąc o utworzeniu Związku Izb i Organizacji Rolniczych, że powołanie Izb Rolniczych było koniecznością życiową, ponieważ organizacje rolnicze wskutek wytworzonego chaosu, zaprowadzonego przez grupy, które nielojalnie pojęły unifikację, nie mogły już spełniać swoich zadań tak, jak je spełniały przedtem, jak np. C. T. R. w War-

*) Nr. 52 „Gazety Rolniczej" z 1935 r.

I lis w sieci bywa płowy,
Lub ze psy, lub na usadkę
Zarzucę przy gaju siatkę;
Ptastwo zaś różne sidłami,
Potrzaskiem abo połami [7]),
Krogulcem przepiórki szczuję,
Jednak zawżdy co najduję;
Kaczek, kuropatw dostatek,
Obejść się mogę bez jatek,
Jeśli bażanta i dropu
Mieć nie mogę, tedy skopu;
Miasto łanie, rogatego
Wołu zabiję tłustego,
Abo, co się w domu chowa,
Miasto pardwy gęś gotowa;
Bo czasem kapłun smaczniejszy
Niż żubr i paw najcudniejszy.
Gdy gość przyjedzie łaskawy,
Jeśli inakse potrawy
Być nie mogą, tedy chleba
Z chęcią mu dam, ile trzeba.
Będzieli też i co przy tem,
Uczczę cię, mój gościu, i tem:
Chęć, przyjacielu łaskawy,
Przyjmiesz za wielkie potrawy.
Półmisków nie mam wytwornych,
Ani mis prze cię kosztownych,
Tylko co dom ma ubogi,
Toć dam z chęcią, gościu drogi.
Każeszli mi też bić w strony,
Samsiedzie mój ulubiony,
Abo śpiewać przy nich sobie,
I pieśni i lutnia tobie
Służyć ze mną w domu moim
Będzie, póki pójdą swoim
Biegiem moje krótkie lata
I póki mi stawać świata.
W jakowymkolwiek żywocie
Nie myślę jedno o cnocie
A o ludzkiem zachowaniu:
To u mnie będzie w kochaniu.
Nie dbam o miasta budowne,
Ani o twirdze warowne,
Ani o włości szyrokie,
Ani o zamki wysokie,
O konie i strojne sługi,
Na co zbytnie chciwy drugi.
O tem tylko me staranie,
Bym uczciwe wychowanie
Miał do śmierci z łaski Twojej,
Boże mój, a z prace swojej.
Niechże święte imię twoje,
Z którego wszelakie zdroje
Dostatków płyną obfitych

szawie, które w historji polskiego rolnictwa — podobnie do Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu i Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego — odegrało doniosłą rolę i zostawiło po sobie duży dorobek. Utworzenie Izb Rolniczych było więc tym punktem zwrotnym w dziejach rolnictwa polskiego. I dziś, aczkolwiek byłoby jeszcze przedwczesnem mówić o całokształcie skutków, wynikających z utworzenia Izb Rolniczych, to jednak można już zdać sobie sprawę z tego, że było to wydarzenie dla rolnictwa w warunkach chwili wysoce pożyteczne, a mające na celu ujednostajnienie i skoordynowanie prac nad podniesieniem rolnictwa. Aczkolwiek nie tylko ja w moich poprzednich uwagach, ale i wielu innych wysuwało obawy, że powstanie Izb Rolniczych może wpłynąć na osłabienie tempa pracy t. zw. powszechnych dobrowolnych organizacji rolniczych, to jednak należy przypuszczać, że może to mieć miejsce tylko w okresie przejściowym, okresie rozgraniczenia kompetencji. Naogół uznać należy, że utworzenie Izb Rolniczych jest dla rolnictwa polskiego wypadkiem wielkiej wagi i w swe skutki z pewnością dobroczynnym, chodzi tylko o to, by praca w Izbach prowadzona była przez elementy społeczne wyrobione, a prawdziwie fachowe, świadome ważności i celu tej pracy dla dobra rolnictwa.

Zaznaczyłem powyżej, że powołanie Izb Rolniczych i wprowadzenie ich przedstawicieli do Związku Izb i Organizacji Rolniczych dało naturalnie znakomitą przewagę wpływowi Izb Rolniczych na politykę Związku, który w znacznej mierze stracił charakter instytucji niezależnej, będącej emanacją opinji dobrowolnych organizacji rolniczych, a nabrał charakteru nieco urzędowego, a to wskutek pół-urzędowego charakteru Izb Rolniczych, jako organów samorządu rolniczego. Po ustąpieniu prez. Fudakowskiego powołany został na prezesa Związku Izb człowiek równie wybitny i wytrawny, prezes Wielkopolskiej Izby Rolniczej p. Kajetan Morawski. Być może, że w fakcie tym niektórzy chcieli — może i słusznie — upatrywać dowodu, że wpływ Izb Rolniczych jest dominujący na politykę Związku, jednak należy wziąć pod uwagę to, że oddanie kierownictwa instytucji przedstawicielowi dzielnicy zachodniej, z pewnością najbardziej przygotowanej pod względem społecznym do odgrywania doniosłej roli w organizowaniu życia rolniczego w Polsce, było objawem bardzo dodatnim i pocieszającym, a to z tej racji, że dawało gwarancję prowadzenia polityki rozważnej, dojrzałej i świadomej celu. Skądinąd znów trzeba się zastanowić nad tem, że gdyby, z chwilą utworzenia Izb Rolniczych, Związek zatrzymał swoją dawną strukturę, to mielibyśmy częstokroć w stanowisku sfer rolniczych pewną dwutorowość, gdyż Izby Rolnicze szłyby drogą niezależną, co byłoby z pewnością dla interesów rolnictwa bardzo szkodliwe; a zważyć należy poza tem, czy rolnictwo polskie, przy swoim stanie finansowym, mogłoby sobie pozwolić na stworzenie inaczej skonstruowanej, naczelnej organizacji swojej. Inna zaś sprawa, to preponderacja Izb Rolniczych. Związek ma cztery sekcje: 1) Izb Rolniczych, 2) dobrowolnych organizacji rolniczych, 3) zrzeszeń spółdzielczości rolniczej, 4) grupę zrzeszającą organizacje zawodowe, finansowe, przemysłowe i t. p. Statut więc Związku Izb i Organizacji Rolniczych daje możność zgrupowania wszystkich organizacji z rolnictwem związanych, ale wpływ największy daje on Izbom Rolniczym, ponieważ każda izba rolnicza ma prawo wysyłać czterech delegatów na radę Związku, dobrowolne organizacje po trzech delegatów, zrzeszenia spółdzielczości po dwóch delegatów, a inne organizacje, jak zawodowe, po jednym. To ustosunkowanie reprezentacji poszczególnych ogniw dowodzi jasno, że najbardziej uprzywilejowane są Izby Rolnicze. Ze względu na to, że rolnictwo polskie przebyło w ostatnich latach, poza przeżywanym kryzysem rolniczym, który naruszył mocno jego podstawy materjalne, cały szereg innych wstrząsów natury

---

I rozkoszy rozmaitych,
Błogosławi sprawom moim
I gruntom, rodna wsi, twoim.
Niech pierwej skały wysokie
I morskie brody szyrokie
Zniszczeją, niżbyś ty komu
Miała ostać w obcym domu.
Dokąd będą bywać lody
I w ocean płynąć wody,
Dokąd będzie latał wdzięczny
Okrąg po niebie miesięczny,
I póki słońce złociste
Obraca koła ogniste:
Póty ty z mojego domu
Nie dostaj się wsi nikomu.
Nie dbam o trąby wojenne,
Ani o flety przyjemne,
Apollo, Musae a strony
I głos przytem wyprawiony,
Słowiczek, woda szumiąca
I rzeka bystro ciekąca,
Dźwięk liścia sadów szczepionych,
Cichym wiatrem poruszonych:
Ta na wsi muzyka moja
I uciecha, smutku, twoja.

. . . . . .

Teraz, miła, której moje
Serce dało hołdy swoje,
Nimfo Słowieńska wstydliwa,
Nadewszystkie urodziwa,
Nie gardź moją wsią ubogą!
Nawiedź twoją śliczną nogą
Gęste lasy, śliczne sady,
Będąć ściany moje rady,
I dom z drzewa budowany,
I mój chłodnik przeplatany.
Półmisków nie mam bogatych:
Śliw a kasztanów kosmatych
Włożę przed osobę twoję,
A przytem wszytkę chęć moję.
Orzechy, jabłka, jagody
I lipienie z bystrej wody,
Melon słodki, grono wina,
Leśne rydze i malina,
Gruszki, brzoskwinie ogrodne,
Mleko świeże, piwo chłodne,
I co jedno wieś uboga
Radzi, Amaryli droga,
Tem czcić będą usta twoje
I uderzę w strony moje;
Zaśpiewam przy lutni tobie,
Co jedno rozkażesz sobie.
Nie gardź chłodnikiem chróścianym,

organizacyjnej, jak unifikacja, upadek szeregu placówek rolniczych o charakterze organizacji społecznych, oraz o charakterze rolniczo-handlowym, następnie utworzenie nowych form organizacyjnych, jak Izb Rolniczych, to może się to odbijać w pewnym stopniu i na charakterze pracy Związku Izb i Organizacji Rolniczych, który musi dopiero stopniowo, w miarę postępującej normalizacji życia rolniczego, wypracowywać swój program i precyzować swój cel działania. Nie można więc być zbyt pochopnym do krytykowania działalności Związku. I poprzedni Związek, pod światłem i wytrawnem kierownictwem swego dyrektora, p. J. Gościckiego, zanim doszedł do pięknych rezultatów swej pracy, kilka lat strawił na organizowaniu swych prac i wyrobieniu metod działania. Zresztą, jak widać z wielu posunięć obecnego Związku, co podkreśliliśmy już i poprzednio, Związek prowadzi nadal, w dużych rozmiarach, prace organizacyjne i ekonomiczne; rezultatem tych prac był naprzykład obszerny, należycie udokumentowany wywodami i zestawieniami statystycznemi memorjał Związku Izb i Organizacji z 1935 roku: „O wytycznych programu polityki gospodarczej".

Ogólnie więc oceniając znaczenie prac Związku od jego stworzenia aż do dni dzisiejszych, musimy dojść do wniosku, że w historji powojennego rolnictwa polskiego Związek odegrał bardzo wybitną rolę. W wywalczaniu dla rolnictwa należnej mu roli w ustroju gospodarczym zasługi Związku są bezsporne. Rolnictwo polskie jednak nie uzyskało jeszcze tych praw, jakie mu należą się z racji jego znaczenia w gospodarstwie narodowem. By te prawa wywalczyć, rolnictwo musi być zorganizowane. Dlatego niedopuszczalne jest dla celów ubocznych rozbijanie organizacyj rolniczych, a zwłaszcza podważanie jednolitości naczelnej organizacji rolniczej. Ci, co to czynią, są wrogami sprawy rolniczej. W chwili, dla rolnictwa tak ciężkiej, wszyscy ludzie dobrej woli powinni iść razem, a wyrazem tego być powinno przedewszystkiem unormowanie stosunków w Związku Izb i Organizacyj Rolniczych. Tej zasłużonej dla rolnictwa polskiego instytucji życzymy tego, oczekując po niej pracy owocnej i bezstronnej dla dobra wszystkich mieszkańców wsi, ku podniesieniu potęgi naszej Ojczyzny.

Krzynowłoga Wielka (w Przasnyskiem).

Bronisław Rykowski.

2. MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA W WARSZAWIE

(Działalność na polu rolnictwa w okresie powojennym).

Księga Pamiątkowa „Gazety Rolniczej" zawiera charakterystykę tych głównych instytucyj i organizacyj rolniczych, które odegrały poważniejszą rolę w ubiegłym 25-leciu w życiu rolnictwa polskiego. Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wprawdzie należy do tych instytucyj społeczno-naukowych w Warszawie, które powstały znacznie dawniej, istnieje bowiem lat 61, jednak w ostatnim ćwierćwieczu, a szczególniej w okresie powojennym prowadziło tak wiele ważnych dla rolnictwa placówek, że dla całokształtu obrazu prac zorganizowanego rolnictwa w tym okresie podać też należy i treściwy opis zakładów i instytutów, które wtedy powstały na terenie Muzeum, a miały i mają duże znaczenie dla życia gospodarczego Polski.

Dla wiadomości młodszego pokolenia, które nie

Gęstą lipą przyodzianym.
Pościelić nie mam kosztownych
Ni ziółek prze cię wydwornych;
Namiot — gałązki lipowe
Abo liście jaworowe;
Materac — trawa zielona,
Wonnym kwieciem ozdobiona;
Poduszki — kwiat fiołkowy,
Wierzchnia kołdra — list klonowy.
. . . . . .

[1]) szelina — gąszcz, las, [2]) Poszyty bróg — pokryty snopami, ułożonymi w kształcie dachu dla spływu deszczu, [3]) z to — na tyle, [4]) trafta — tratwa, [5]) komiega — statek wodny, czworoboczny do spławu zboża na rzece (galar), [6]) z ówczesnego bogactwa ryb dzisiaj certy, bolenie, jazice, trzeble nawet fachowcom rzadko są znane, [7]) Poły — różne gatunki sieci składanych, używanych do łowienia ptaków.

4

Hieronim Morsztyn

UCIECHA *)

Kto myśliw, niech swą trąbę w łowy nagotuje,
A po zielonych kniejach myśli rozsforuje.
Niechaj po gęstych płochy krzewinach źwierz goni,
A myśl swoją napasie w uciesznej pogoni,
Niech mu ogar ciekawy [1]) po gęstwinie skoli [2]),
Bo go snać taki słuchać niż słowika woli.
Spójrzysz: alić ruszony z spokojnego wczasu,
Zdradnym śladem wypada Kusy Janusz [3]) z lasu,
Którego ledwie chciwi myśliwcy zoczyli,
Krzyk, huk, radziby za nim i las obalili.
Aż lecą do harapu [4]): wielkiej dokazali
Rzeczy, że zwierzęteczko liche poimali.
Więc i biedne ptaszęta pokoju nie mają,
Bo w wielkiej nieprzyjaźni z jastrząbem mieszkają.
Nuż sokoli rarodzy, i myślistwa inne,
Którymi [5]) polegają duszyczki niewinne:
Co wszystko dla uciechy, której i wysokie
Koła niebieskie służą, i wody głębokie.
Miła rzecz i po rzekach w pogodną więc chwilę
Ujechać sobie jaką krotochwilną milę.
Miła też i po lądzie przechadzać się: ano
Wiosna zimę wypądza, a łąkom kazano,
Aby się swym zielonym płaszczem przyodziały,
A gaje się w rozkwitłą czamarę przybrały.
Głosy się rozlicznego ptastwa rozlegają
Po rozwitych dąbrowach, przy których igrają
Syte stada, a mali pasterze przy wodzie
Grają tańce w multanki w jaworowym chłodzie,
Pijąc trunek zdrojowy. Tych bydło rogate

*) Fragment Światowej rozkoszy (XII Panna), wydanej po raz pierwszy w r. 1606. Wydanie to jest dziś nieznane; unikat przedruku z r. 1621 w Bibliotece Ossolineum.

stykało się z Muzeum P. i R. w Warszawie w okresie przedwojennym, przypominamy tylko, że założone w r. 1875 było macierzą dla wielu najpoważniejszych organizacyj społecznych i instytucyj naukowych, które w pierwszych okresach swego istnienia korzystały z opieki i pomocy Muzeum. W murach Muzeum w Warszawie mieściły się tedy prawie wszystkie ówczesne stowarzyszenia, instytucje i wydawnictwa, mające na celu rozwój pracy społecznej w rozlicznych dziedzinach. Tu kolejno znajdowały się: 1) Oddział Warszawski Towarzystwa Popierania rosyjskiego Przemysłu i Handlu i pamiętna dobrze starszej generacji rolników, jego — „Sekcja Rolna", 2) Redakcje „Wszechświata", „Pamiętnika Fizjograficznego", „Przeglądu Technicznego", „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej" i wreszcie redakcja Encyklopedji Rolniczej, wydawanej przez Muzeum P. i R. w roku 1901—1903, 3) Centralne Laboratorjum Cukrownicze, utworzone w r. 1899 i pomieszczona w gmachu Muzeum przy ul. Składowej 3 (obecnie Pankiewicza), 4) Pracownia i Kursy Piwowarskie, 5) Wystawa stała prób i wzorów (zwinięta w r. 1899), 6) Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej z salami rysunkowemi, 7) Zbiory Etnograficzne, 8) Klasy Rzemieślniczo-Przemysłowe, wreszcie założone w r. 1898 T-wo Higjeniczne i wiele innych.

Stały rozwój i powodzenie prac Muzeum P. i R. zawdzięczać należy w znacznej mierze wytrwałej pracy licznego zespołu członków Komitetu Muzeum i tu podkreślić wypada szczególne zasługi pierwszych wieloletnich prezesów Muzeum, ś. p. Ludwika hr. Krasińskiego, Stanisława Rotwanda i ś. p. Władysława Kiślańskiego i wreszcie obecnego prezesa, prof. Antoniego Ponikowskiego, oraz wieloletniego dyrektora Muzeum ś. p. Józefa Leskiego. Dyrektorem Muzeum, po ś. p. J. Leskim, został Stanisław Leśniowski.

Instytucje i prace, prowadzone przez Muzeum w ostatnim ćwierćwieczu, podzielić można na trzy odrębne działy: 1) zakłady, instytuty i prace naukowo-badawcze, 2) organizacje i prace oświatowe i szkolnictwo zawodowe oraz akcja wydawnicza, a więc szkoły i kursy zawodowe, odczyty, filmy, przezrocza, pisma fachowe i wydawnictwa, prowadzone bądź bezpośrednio przez Muzeum, bądź powołane do tych spraw specjalne instytuty i zakłady, wreszcie 3-ci dział — muzeologja, a więc Muzeum Etnograficzne, zbiory rolnicze i zbiory przyrodnicze. Liczne instytuty i zakłady naukowo-badawcze prowadzone przez Muzeum od lat przeszło 60-ciu mają charakter instytucyj naukowych, w zastosowaniu jednak do potrzeb praktycznego życia w dziedzinie przemysłu i rolnictwa. Niektóre z nich w okresie powstawania Państwa Polskiego przekazane zostały bezpłatnie rządowi wraz z dorobkiem naukowym, inwentarzami i majątkiem. Tak np. Stacja Meteorologiczna, założona przy Muzeum w r. 1885, oddana została Państwu w r. 1918 i z niej to powstał Państwowy Instytut Meteorologiczny, obsługujący obecnie rolnictwo. Pracownia Geologiczna i zbiory przy niej zgromadzone, otworzona przy Muzeum w r. 1900, przekazana została w r. 1919 wraz z bibljoteką, zbiorami i majątkiem Państwowemu Instytutowi Geologicznemu. Przy Muzeum również powstała w r. 1902 pierwsza i jedyna w Polsce pracownia gleboznawcza, którą następnie przejęło Centralne T-wo Rolnicze, a której inwentarze i pomoce naukowe przeszły ostatnio do zakładu gleboznawstwa Politechniki Warszawskiej. Wspomnieć tu jeszcze należy o Stacji Oceny Maszyn Rolniczych, założonej i prowadzonej przy Muzeum przez ś. p. prof. Stefana Biedrzyckiego.

Pozostał jednak jeszcze przy Muzeum szereg zakładów naukowo-badawczych, powstały też i nowe tego rodzaju placówki, poniżej jednak streścimy działalność tylko tych zakładów, które powstały w ostatniem ćwierćwieczu i mają doniosłe znaczenie dla rolnictwa. W pierwszym rzędzie wymienić tu należy:

Instytut Przemysłu Fermentacyjnego i Bakterjologji Rolnej, który zorganizowano w r. 1912 przy Muzeum, jako specjalny zakład obsługujący przemysł fermentacyjny rolny. Pierwszym

---

Słucha i w plęsy idzie, a kózki brodate
Cynary i gonione po górach tańcują,
A owieczki galardy[6]) żartkie wyprawują.
Ryba drga w cichej rzece, rak się w gęstwię kryje,
A ślepy kret po wierzchu kruche brzegi ryje.
Gdzie spojrzym, wszędy nowe cieszą nas odmiany,
I wesela dodaje czas nam pożądany.
Gospodarz z wędą idzie, a gęste wiencierze
Wespół z sobą na zdradę drobnych rybek bierze
I z jędrznym się obłowem zaś ku domu wraca,
Żyw swą pracą: na kramny przysmak nie utraca.
Zabiegła gospodyni jarzyneczki sieje,
A mokrą na zeprzałe grządki rosę leje.
Sadownik młodą szczepi latorość w ogrodzie,
Pochyły ryjąc przekop ściekającej wodzie.
Wróbl mały za macierzą pod dachem skwierkoce,
A w sadziech niedojźrałe już kwitną owoce;
Wszystko się jakby znowu na świat głodny rodzi.
W tym lato na posiłek wiośnie zaś nadchodzi.
Które kłosianym wieńcem swe rozkwitłe skronie
Obtoczywszy, spocone gdy Faeton konie
Po biegłym niebie pędząc, słońcem zagorzałą
Piecze ziemię, każe więc kosę zardzewiałą
Wytoczyć kosiarzowi, a bujnej swobody
Zielonych łąk pozbawić w gorące pogody.
W okolicznym fartuchu żeńce wiedzie stary
Gospodarz, a ci sierpy w Cererzyne dary
Zapuściwszy, żyzne źdźbła rzędem podcinają,
Te w snopy wiążą, owe w kopy układają.
Powierzone i z lichwą płodna rola ziarno
Wraca kreditorowi; któremu gdy parno,
Od słonecznych promieni ustępuje w cienie,
Gdzie łagodny Zefirus powiewa, pragnienie
Zakrapiając teskliwe z wychłodzonej flasze
Jędrznym napojem. Tam więc panieneczki nasze
Len biorą, a to ich jest gospodarstwo chciwe;
Gospodynie zaś samy, w swoich rządach żywe,
Z ogrodów rozpłodzone osiewki zbierają,
Tymi puste spiżarnie znowu napełniają.
Sam w stodołach ustawnie przesiedzi, a brogi
Już gęste napełniwszy, ostatek tka w stogi.
Zwiózszy wszystko do gumna, po pracej wydycha,
W tym Jesień następując, z placu Lato spycha.
Tu nowe delicyje, tu się otwierają
Nowe człeku roskoszy, których dosyć mają
W każdej części dorocznej ludzie na tym świecie,
Boć i w odmianach czasu smak jest, jako wiecie.
Tu już swój sady owoc, którym hojnie były
Aż ku ziemi gałęzie schylając zrodziły,
Oddają dziedzicznemu Panu; w tąż dojrzałe
Win rozpłodzonych grona pożytki niemałe
Czynią dozorcom swoim; koło tych czeladzi
Dość pracuje [i] jedni gniotą, drudzy w kadzi
Sok wyciśniony leją, który więc z winnice

Władysław Kiślański.

Stanisław Leśniowski.

Prof. Antoni Ponikowski.

kierownikiem Instytutu był prof. Dr. Wacław Dąbrowski, który i w chwili obecnej pełni te obowiązki. Program działalności Instytutu jest dostosowany przedewszystkiem do potrzeb przemysłów rolnych, w szczególności fermentacyjnych. Takimi przemysłami są w Polsce przedewszystkiem gorzelnictwo, mleczarstwo, serowarstwo, winiarstwo, przetwórstwo owocowe, krochmalnictwo i t. p., które obejmują kilka tysięcy zakładów fabrycznych przemysłu rolnego. Niezależnie od czynności, związanych ściśle z praktyką przemysłową, Instytut od lat 24 prowadzi specjalne badania naukowe oraz działalność pedagogiczną i wydawniczą. Osobną dziedzinę stanowią prace wykonywane na zlecenie dyrekcji Państw. Monopolu Spirytusowego, M-wa Rolnictwa lub zrzeszeń gospodarczych.

W związku z tym programem prace Instytutu prowadzone są przy pomocy następujących wydziałów: gorzelniczego, mleczarskiego, czystych kultur, pracowni chemicznej i mikrobiologicznej. W ostatnim roku powstała przy Instytucie Centralna Stacja Badania Masła Eksportowego, posiadająca 6 oddziałów: w Bydgoszczy, Gdyni, Grudziądzu, Krakowie, Poznaniu i Lwowie. Dział Pedagogiczny prowadzi kursy 6-o tygodniowe gorzelnicze, kursów takich przeprowadzono 19. Dział wydawniczy poza publikacjami

---

W beczki stoczywszy, noszą do chłodnej piwnice.
To zrobiwszy gospodarz porządnie wesoły,
Rad z swymi przy kominie siada przyjacioły,
A kruż wina piastując w ręku polewany,
Co dzień sobie z bracią swą podpija ziemiany.
Na spólnych się biesiadach szlachta bankietuje,
Dziś tego ten, a on go nazajutrz częstuje.
Ceres, Bachus i Wenus ręce sobie dały,
Aby wszystkie trzy wszędzie pospołu bywały.
Jeleń skoczył do wody, zima się prowadzi,
Nie trwożcie sobą: i tej bądźmy zgoła radzi.
A zaż i ona uciech też swoich ma mało?
I pióroby wypisać ich nie wydołało.
Ona swe rozpuściwszy srebronitne włosy,
Białymi przyodziała jędrzną ziemię kosy,
Ziemię z wodą łańcuchem krzyształowym spięła,
A rzeki przezroczystym diamentem ścięła.
Bydło się w uciszonej skupiło oborze
I futra kęs zdrożały, że zimno na dworze.
Żyd sobola potrząsa, pańska szuba rysia,
Także i ferezyja zagrzeje mię lisia.
Ciepła izba to mońsztuk na mroz twardousty,
Niechaj marznie jako chce: ktoż się w Mięsopusty
I tańcem nie zagrzeje? a smolne kominy
Stoją za kanikułę, dawne to nowiny.
Potoczna się sanica białym ściele śniegiem,
Saneczki się ślizają bystrolotnym biegiem.
A farbowany jako ptak pod skrzydły leci,
Dniem i nocą miesiąc mu jasnooki świeci.
. . . . . .

[1]) ciekawy — wietrzący, tropiący, [2]) skoli — skomle, [3]) Kusy Janusz — zając, [4]) harap — tu: łup, zdobycz, zysk, [5]) którymi — od których, [6]) galarda — skoczny taniec włoski.

5

Stanisław Słupski

ZABAWY ORACKIE *)

Rola najlepsza, rola klejnot drogi, Rola najlepszy handel
Buduje gumna, kopy stawia, brogi,
Panem natychmiast uczyni nędznika,
Żywi bogacza, też i rzemieślnika.
Przodkowie naszy w rolej się kochali,
A o kontraktach, jak dziś, nie słychali,
A mieli wszytko, wszytkiego gwałt było,
Dostatek wszelki, pojźrzeć było miło.
Naprzedniejszy to handel rola była,
Pożytki wszelkie czyni i czyniła.

*) Wyszły w Krakowie w r. 1618. Przedrukował z unikatu Rostafiński w akademickiej Bibliotece Pisarzów Polskich nr 17. Tu przytoczono tylko istotne ustępy, ww. 1—32, 45—60, 127—166, 211—258, 289—300, 305—346, 357—378, 481—510.

poszczególnych działów Instytutu wydaje miesięcznik „Przemysł Rolny".

Pomoc techniczna Instytutu polega na lustracjach wykonywanych przez instruktorów, analizowaniu produktów przerobu, dostarczaniu szczepionek i odczynników mianowanych, kontroli i ocenie t. zw. dzienników przerobu, udzielaniu wszelkich porad piśmiennych i ustnych, ocenie całorocznej fabrykacji, gospodarki cieplnej i t. p. Od roku 1912—1928 pomoc techniczno-naukowa udzielana była gorzelniom na zasadzie dobrowolnych zgłoszeń i umów honorowanych przez właścicieli. Od kampanji gorzelniczej r. 1927/8 na skutek rozporządzenia Pana Prezydenta Rzplitej wprowadzoną została obowiązkowa kontrola techniczną gorzelń, wykonywana przez specjalnie w tym celu utworzoną przy Instytucie Przemysłu Ferm. i Bakteriologji Rolnej naukową organizację gorzelnictwa. Na podstawie tego rozporządzenia kontrolę techniczną i pomoc naukową otrzymywały gorzelnie bezpłatnie, koszty bowiem związane z tą pracą zostały wliczone przez Dyrekcję Państwowego Monopolu Spirytusowego do ceny nabycia spirytusu. Wobec specjalnych warunków lokalnych utworzone zostało Centralne Biuro N. O. G. w Warszawie oraz trzy oddziały (ośrodki), mianowicie we Lwowie pod kierunkiem prof. d-ra A. Joszta, w Poznaniu — pod kierunkiem prof. T. Chrząszcza i w Warszawie; ostatnim kierownikiem ośrodka warszawskiego był ś. p. inż. B. Moroz. Naukowa Organizacja Gorzelnictwa przyczyniła się bardzo do podniesienia techniki przerobu w gorzelniach, które dzięki tej instytucji korzystały z doskonałej pomocy techniczno-naukowej, stawianej zagranicą jako wzór racjonalnej organizacji. Niestety doradztwo, pomoc naukowa nie mogła poprawić ciężkich warunków gospodarczych, w których znalazło się gorzelnictwo polskie w okresie powojennym skutkiem ograniczenia kontygentów przerobu spirytusu. W r. 1934 Naukowa Org. Gorzelnictwa została zwinięta, a akcja pomocy technicznej powróciła do formy właściwej, do dobrowolnej organizacji poradnictwa, którą udziela gorzelniom Wydział Gorzelniczy Instytutu za niewielką opłatą, dzięki poparciu finansowemu Dyrekcji P. Monopolu Spirytusowego.

W Wydziale mleczarskim na zlecenie M-wa Rolnictwa i R. R. Instytut prowadził akcję kontroli nad całością spraw, związanych z jakością masła polskiego, przeznaczonego na wywóz. Czynności te powierzono Instytutowi od r. 1929 i obejmują one: perjodyczne lustracje 10-u zakładów badania masła eksportowego, które wykonywały prace analityczno-kontrolne nad transportami wywożonemi przez Gdynię, kontrolę wszystkich materiałów statystycznych i rachunkowych nadsyłanych przez zakłady, prowadzenie statystyki, kartotek oraz opinjowanie co do spraw, związanych z wywozem masła polskiego. W końcu r. 1936 zakłady badania masła eksportowego, znajdujące się przy Izbach Przemysłowo-Handlowych i związkach mleczarskich, zostały zwinięte, a całość kontroli masła eksportowego M-wo Rolnictwa i R. R. powierzyło Muzeum P. i R., które do tego celu powołało przy Instytucie Przem. Ferm. specjalne stacje badania masła, wspomniane już powyżej. Poza tym w wydziale tym prowadzone są badania analityczne nad jakością masła polskiego w zależności od terenu i czasu produkcji. Pracownia mikrobiologiczna Instytutu wytwarza szczepionki czystej kultury do zakwasów mleczarskich, zyskujących coraz większe rozpowszechnienie, oraz szczepionki do wyrobu napojów mlecznych, kefiru, jogurtu i t. p.

W pracowni chemicznej oprócz analiz z zakresu gorzelnictwa i mleczarstwa prowadzone są od r. 1935 badania analityczne próbek smalcu, przeznaczonego na wywóz zagranicę. Od tego też roku rozpoczęto produkcję podpuszczki-fermentu do wyrobu serów. Podpuszczka dotychczas nie była wyrabiana w Polsce, a potrzeby nasze pokrywała Danja, która importowała z Polski surowce potrzebne do produkcji podpuszczki. Obecnie całe zapotrzebowanie polskich serowni pokrywa produkcja Instytutu, a poczynione są

Ta skarby mnoży, podpiera człowieka,
Ta z ojcem naszym nastała od wieka,
Ta przodki nasze wszytkie wychowała,
W każdej potrzebie dostatku dodała
I nam po dziś dzień udziela obfito,
Za jedno ziarno nagradza sowito.
O rola smaczna, miła i kochana,
Matko uprzejma, nam na żywność dana,
Ciebie czcić mamy słusznie i szanować,
Kochać się w tobie trzeba i pilnować.

. . . . . .

Kondycyja oracka

— Trzykroć szczęśliwy co z rolą przestawa,
Pracą swą żywie; temu pan Bóg dawa.
Nie wysadza się na zbytnie potrawy,
Na próżne stroje, na wydworne sprawy:
Ale w domku swym usiadszy w pokoju,
Skromniuczko żywie nie myśląc o boju
Ani o prawie, nie zabiega chleba,
Mając go w domu tak wiele jak trzeba.
Dworskiej polewki ni kufla nie łapa,
Ni dla bankietu za panem się słapa,
Woli na gąsce karmnej przestać w domu,
Nie deferując[1]) za bankiet nikomu.
Sam sobie wolen, inszym nie hołduje,
Drzwi i pałaców pańskich nie pilnuje.
Na urząd nie chciw, kaduków[2]) nie prosi,
Bo stąd uciechę rzadko kto odnosi.

[1]) deferować — podlegać, uniżać się, [2]) kaduk — majątek, którego właściciel umarł, nie zostawiwszy spadkobierców, stawał się własnością królewską prawem kaduka.

CZASU WIOSNY ZABAWA

Wiosna to zowią; trzy miesiące niesie,
Marzec i kwiecień a maj piękny w lesie.
Wszytko wesoło i wszytko się śmieje,
W ten czas już oracz jest dobrej nadzieje:
Radła, lemiesze gotuje i pługi,
Sierpy i kosy ostrzy, jedna sługi,
Też i plewiarki; latu się raduje,
Zgoła na wszytko w ten czas się gotuje.

Samego oracza zabawa

— Poczynają się już zabawy jego,
Zabawy miłe lata wesołego.
Bo abo z drzewa złą gałąź odcina,
A dobrą szczepi, aby rosła ina,
Abo co grodzi, abo co buduje,
Stodół i brogów, chlewów poprawuje.
Zasiewa na jarz, sprawuje ogrody,
A w każdej sprawie upatrza pogody.
Stawy, sadzawki rybi abo kopie,
Groble naprawia i wysokie sypie.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, przy ul. Krakowskie Przedmieście nr. 66.

próby eksportu, gdyż polska podpuszczka okazała się lepszą i tańszą od zagranicznej.

Od r. 1935 Instytut P. F. i B. R. wydaje miesięcznik „Przemysł Rolny" poświęcony sprawom produkcji przemysłowo-rolnej. Działalność naukowa Instytutu, prowadzona łącznie z Zakładem Mikrobiologji i Przemysłu Rolnego S. G. G. W., prowadzona była bardzo intensywnie, co znajduje swój wyraz w całym szeregu prac i wydawnictw, ogłoszonych przez personel Instytutu.

Instytut brał czynny udział w wystawach krajowych, a więc w ogólno-polskiej wystawie Poznańskiej 1929 r., w Ogrodniczej warszawskiej, w wystawie Ligi Nabiałowej „Mleko dla Wszystkich" i innych,

---

Abo z pieskami w dąbrowach poluje,
Abo się trzodom miłym przypatruje,
Abo też z siatką na zająca dybie,
Abo z rusznicą, gdy mu żyto skubie.
Kaczkę, kukułkę i grzywacza w lesie,
Też i wiewiórkę postrzeliwszy niesie.
Ptaszęta drobne siatkami przykryje,
Gdy hufcem lecą, czasem też pobije,
Na lep, na sówkę[1]), abo gdzie u wody,
Gdy upragnione szukają ochłody.
Abo się pszczelnej matce przypatruje,
Kiedy rojąc się kupą wylatuje.
Abo ozimią barwę[2]) z owiec bierze,
Wiedząc, że lato w inszą ich przybierze.
— A gospodyni kury, gęsi sadzi, Małżonki jego zabawa
Wszytko domostwo swym torem prowadzi,
Króweczki doi, odsadza cielęta,
A pod owieczki podsadza jagnięta.
Tam i sam bieży i dogląda sama,
Bojąc się szkody i słów złych od pana.
Zgoła to trudno spisać wiejskie sprawy,
Cnego oracza potrzebne zabawy.

[1]) Sowy używano w łowieniu ptaków na wabia, por. u Potockiego: „Za swym szedł zdaniem jako ptak na sówkę, Niemasz też dziwu, że wpadł w samołówkę", [2]) barwa — strój, tu: wełna.

LATA WESOŁEGO ZABAWA

Z lata zysk bierze oracz z swojej prace, Samego oracza zabawa
Każe zażynać na chleb, na kołacze.
Nie próżnują też koniki i woły,
Czeladka wszytka wożąc do stodoły
I napełniając ony stogi, brogi,
A przeto oracz nie bywa ubogi.
Ma dość wszytkiego, wszytko w dom prowadzi,
Mając przy sobie gromadę czeladzi.
Jedni po zbożu sierpami szermują,
Drudzy z kosami po łąkach harcują,
Drudzy ogrody, sady rewidują,
Zgoła na ten czas wszyscy nie próżnują.
A pasterz w polu krzyczy na piszczałce,
Siedząc pod dębem wesół, o powałce[1]).
A koziełkowie przed nim wyskakują,
Owce się pasą, latu się radują.
Oracz też także siadszy sobie w chłodzie
Pod drzewem pięknym abo gdzie przy wodzie,
Gdzie woda szumi a ptacy śpiewają,
Ze wszelkiej miary uciechy dodają,
Na robotniki mile poglądając,
Czasem też dzbana nieco potrząsając,
Uśnie tak smaczno na zielonej trawie
Po onej pracy i miłej zabawie.

uzyskując dyplomy uznania i inne wysokie odznaczenia.

Do szeregu zakładów naukowo-badawczych, obsługujących rolnictwo, a prowadzonych przez Muzeum P. i R., należą jeszcze: Pracownia Chemiczna i Stacja Oceny Nasion. Pracownie te powstały przed 50-u laty.

Pracownia Chemiczna, pozostająca pod kierunkiem prof. d-ra B. Miklaszewskiego, a od r. 1920 doc. D-ra M. Kowalskiego, obsługuje przemysł i rolnictwo i w tym dziale wykonywa analizy i kontrolę produktów rolniczych, a więc rozbiory gleby, pasz i nawozów sztucznych. W okresie wojennym, powojennym i w czasie przesilenia gospodarczego w rolnictwie działalność Pracowni znacznie osłabła i dopiero w ostatnich dwóch latach nastąpiło pewne ożywienie. Z ważniejszych prac naukowych i analitycznych dotyczących rolnictwa, a wykonanych w pracowni w ostatnim ćwierćwieczu, wymienić należy: mączki mięsne jako nawóz, składniki pożywne w glebach krajowych, przepisy dotyczące badań pasz, nowa metoda otrzymywania nawozów fosforowych o właściwościach żużli Thomasa, badania właściwości chemicznych i wartości przemysłowej kaolinów wołyńskich i wreszcie badania nad własnościami fosforytów krajowych. Tu również wspomnieć należy badania nad złożami fosforytów krajowych, wykonane w latach 1927 i 1928 przez specjalną komisję przy Muzeum P. i R. Badania te objęły północną część pow. Tłumackiego i część pow. Horodeńskiego woj. Stanisławowskiego i wykazały one, że w tych powiatach, na obszarze około 129 klm., znajdują się warstwy fosforytonośne, eksploatacja jednak tych złóż natrafia na poważne trudności i koszty tak, że zapewne w obecnych warunkach nie będzie się opłacała.

Stacja oceny nasion przy Muzeum P. i R., założona w r. 1880 przez ś. p. prof. A. Sempołowskiego, przetrwała czasy wojenne i kryzys rolniczy i w ostatnich latach rozwija się pomyślnie — ilość prób nasion badanych wzrasta w miarę ożywiania się handlu nasionami i eksportu. Z badanych prób pierwsze miejsce pod względem ilości zajmują buraki, następnie koniczynowate i trawy. Wzrasta też ilość prób roślin oleistych, dzięki powstaniu związku producentów tych nasion. Należy zaznaczyć, że rolnicy bezpośrednio mało korzystają z pomocy Stacji, która obsługuje przeważnie firmy nasienne i spółdzielnie rolnicze. Kierownik i pracownicy Stacji rok rocznie ogłaszają szereg prac fachowych z dziedziny nasionoznawstwa. Tu jeszcze wspomnieć należy, że przy Muzeum P. i R. w 1929 powstał z inicjatywy M-wa Rolnictwa Instytut Wełnoznawczy, pod kierunkiem D-ra B. Kączkowskiego. Instytut ten jednak ze względu na jego specjalne zadania przekazany został w r. 1933 Polskiemu T-wu Zootechnicznemu.

Przechodząc teraz do drugiego działu prac Muzeum — do szkolnictwa i oświaty zawodowej, wykonanych w ostatniem 25-leciu w dziedzinie rolnictwa, wymienić należy przedewszystkiem najwydatniejsze poczynanie w dziale szkolnictwa zawodowego w tym okresie, t. j. otwarcie w r. 1911 Wyższych Kursów Rolniczych. Rząd rosyjski tendencyjnie nie pozwalał na otworzenie w Warszawie wyższego zakładu rolniczego polskiego i tylko dzięki usilnym staraniom prezesa Muzeum P. i R. ś. p. Władysława Kiślańskiego, udało się uzyskać od M-wa Przemysłu i Handlu w Petersburgu zatwierdzenie statutu „Kursów przemysłowo-rolniczych“ przy Muzeum P. i R. Pod tą skromną nazwą powstała w Warszawie faktycznie wyższa polska uczelnia rolnicza, dzięki czemu zaspokojona została jedna z najpilniejszych i najpoważniejszych potrzeb rolnictwa polskiego. Ile wysiłków i pracy dołożyć trzeba było, by zorganizować jedynie przy pomocy społeczeństwa wyższą szkołę, o tem wiedział najlepiej ś. p. Władysław Kiślański, któremu głównie zawdzięcza powstanie swe ta uczelnia. Z powstaniem Państwa polskiego Kursy rolniczo- Przemysłowe przy Muzeum P. i R. zostały upaństwowione w r. 1918 i pod zmienioną nazwą „Szkoły

---

Abo z krogulcem po ścierniskach goni
I przepióreczce nie jednej kark złomi.
— I żonka także jak przyjaciel prawy — Małżonki jego zabawa
Też w gospodarstwie pomaga zabawy.
Nabiał sprawuje, gęsi, kury tuczy,
Abo dziateczki nie próżnować uczy,
Także czeladkę. Sama też ochotna,
Nie siedzi próżno. Abo koło płótna,
Abo koło chust i szycia pięknego
Bawi się pilno, abo dla miłego
Małżonka smaczne potrawy gotuje,
Czekając z chęcią, szanuje, miłuje
A wczasów jego uprzejmie przestrzega,
Kłopotom wszelkim domowym zabiega.
A nakarmiwszy domowniki wszytki,
Zaś opatruje swe inne pożytki.
Nie tylko w kuchni, będzie i w oborze,
W chlewach, w piekarniej i w każdej komorze.
Nie tylko w gumnie, gdy młócą, w stodole,
Ale też bieżeć nie leni się w pole.
Dogląda swego, biega i pracuje,
Szkody wszelakiej strzeże i waruje.
O pompę nie dba, nie da się prowadzić,
A też nic potym, kiedy może chodzić.

[1]) powałka — bułka chleba albo rodzaj placka.

JESIENNA ZABAWA

Grona wyciska z winnice zebrawszy,
Owoce chowa z drzewa oberwawszy.
A z dębów żołądź, z buku bukiew zbiera,
W drwa się przyczynia i pszczoły podbiera;
Wieprze, barany tuczy, stawia woły,
Zboża na zasiew gotuje z stodoły,
Też i do targu, pieniążki prowadzi,
A w każdej sprawie żonki się swej radzi.
— Żonki życzliwej, nie owej, co rada — Gospodyni pijanica, szkodnica
Kufel wytrząsa, bo tej zła porada,
Owszem się jej strzedz ze wszytkim potrzeba,
Wywlecze z domu bardzo wiele chleba.

ZIMIE ZABAWA

Już w ten czas insze są twoje zabawy:
Usiadszy sobie, jak gospodarz prawy,
Przy ciepłym piecu abo u komina,
Z miłym sąsiadem napijasz się wina
Abo też miodu doma syconego,
Piwa dobrego prawie pszenicznego.
Cieszy się z letniej oracz ten swej prace,
Każe piec gęsi, kapłuny, kołacze,
Częstuje, raczy przyjaciela swego,
Też i ochotna miła żonka jego.
Bo iż małżonka swojego miłuje, — Gospodyni dobra

Głównej Gospodarstwa Wiejskiego“ i wraz z całym personelem, dorobkiem naukowym, zbiorami i pomocami rolniczemi oraz z fol. Chylice przeszły do Państwa, jako szkoła akademicka Ministerstwa W. R. i O. P. Tak więc Muzeum P. i R. przez założenie i prowadzenie przez 8 lat w bardzo trudnych warunkach wyższej uczelni rolniczej w Warszawie oddało społeczeństwu rolniczemu wielkie usługi, a rządowi polskiemu ułatwiło znakomicie pracę w tym kierunku. Działalność i rozwój Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przedstawione zostały osobno w tym wydawnictwie, tu więc ograniczyliśmy się tylko do podkreślenia roli Muzeum w organizacji tej szkoły.

Drugą specjalną uczelnią rolniczą, zainicjowaną i prowadzoną przez Muzeum P. i R., są od r. 1925 Kursy Korespondencyjne Rolnicze imienia Stanisława Staszica. Ponieważ kursy te są opisane w tej księdze przez ich kierownika, p. Stefana Jankowskiego, więc do tego opisu odsyłam czytelników, zaznaczając tylko, że kursy te biorą udział w masowem kształceniu rolników i są stosunkowo najtańszą i najdostępniejszą formą nauczania rolnictwa.

Tu również wymienić należy i Kursy Melioracyjne, prowadzone przez Muzeum P. i R. w latach od 1927 do 1932 i wznowione w roku ubiegłym. Lata 1926 i 27-my zaznaczały się nienotowanym dotąd w Polsce rozwojem robót melioracyjnych, szczególniej drenowaniem pól, i w związku z tem odczuwać się dawał brak sił fachowych, nietylko na niższych stanowiskach — nadzorców i techników melioracyjnych, lecz również i kierowniczych — inżynierów melioracji. Wobec tego, na życzenie sfer zainteresowanych, władze Muzeum zorganizowały i prowadziły w ciągu lat sześciu kursy zimowe dla nadzorców i techników melioracyjnych, a w r. 1927 jeden kurs zimowy melioracji rolnych o poziomie wyższym, akademickim. Kurs ten przesłuchało 21 słuchaczów. Kierownikiem Kursów dla nadzorców melioracyjnych był inż. L. Guminski, a kursów dla techników prof. St. Turczynowicz. Do roku 1935 ukończyło te kursy 241 osób, znajdując pracę przy robotach melioracyjnych. Kursy te korzystały z zasiłków M-wa Rolnictwa i R. R. ostatnio też z Funduszu Pracy i M-wa Komunikacji. Wspomnieć też należy, że przy Muzeum P. i R., na życzenie M-wa Rolnictwa i R. R., prowadzone było od 1930—1932, pod kierunkiem prof. J. Mikułowskiego-Pomorskiego, „Biuro współpracy z instruktorami rolnymi“. Działalność Biura polegała na organizacji oddziałów przy wyższych uczelniach rolniczych, prowadzeniu szeregu kursów, konferencyj i odczytów dla instruktorów rolniczych, organizowaniu praktyk rolniczych dla instruktorów i wydawnictw. Dział wydawniczy prowadził dwa czasopisma: „Organizacja przysposobienia Rolniczego“, miesięcznik dla instruktorów, wychodzący później p. t. „Współpraca“, oraz dwutygodnik „Przysposobienie Rolnicze“ dla młodzieży wiejskiej, biorącej udział w akcji przysposobienia rolniczego. W r. 1932, z redukcją zasiłków państwowych, Biuro Współpracy z Instruktorami zostało zlikwidowane, a wydawnictwa przysposobienia rolniczego, na życzenie M-wa Rolnictwa i R. R., przekazane Związkowi Izb i Organizacyj Rolniczych.

Do kategorji prac oświatowo-rolniczych zaliczyć też należy działalność Komisji Radiofonicznej Rolniczej, utworzonej przy Muzeum w roku 1927 z inicjatywy M-wa Rolnictwa i R. R. i złożonej z delegatów Polskiego Radja, M-wa Rolnictwa, Związku Polskich Organizacyj i Kółek Rolniczych i Związku Polskich Organizacyj Rolniczych. Komisja układała programy popularnych odczytów rolniczych i o poziomie wyższym, wygłaszanych następnie przez Radjo. Opracowano również programy ramowe systematycznych kursów z dziedziny spółdzielczości rolniczej, produkcji zwierzęcej i roślinnej, ogrodnictwa, pszczelnictwa, organizacji gospodarstw i kursów rolniczych młodzieży wiejskiej. Dla ożywienia odczytów rolniczych Komisja wydawała ulotki ilustrowane ze skrótem odczytu i podaniem odnośnej literatury. Ulotek tych wydano 57, a korzystało z nich około 80.000

Przeto w kim kocha, tego też szanuje.
O gospodarstwie siedząc rozmawiają,
Czasem też dworski żywot wspominają,
Co dziś za czasy i ludzie nastali,
A jacy przed tym za przodków bywali.
Tak rozmawiając cieszą się pospołu,
Jedzą i piją u hojnego stołu.
Czas tedy taki nieco zabawiwszy,
Gościa wdzięcznego pięknie odprawiwszy,
Ma się gospodarz czym znowu zabawić,
Bo abo każe wieprze karmne pobić,
Połcie rozwiesza a kiełbasy dzieje;
Wina przetacza, z beczki w beczkę leje,
Dochód i insze pożytki rachuje,
Obory, chlewy ciepłem opatruje,
Źrzebce przejeżdża, uczy biegać w kole,
Czasem też jedzie z chartem rączym w pole.
Liszkę, zająca po śniegu ugoni,
Abo też w sieciach sarny, wilki gromi,
Abo pod lodem oścą ryby bije.
Dobry gospodarz nigdy nie próżnuje;
Do gospodarstwa kiedy ma ochotę,
Każdy wnet najdzie sam sobie robotę,
Ma swe ucieszne rozliczne zabawy.
Lecz któż wyliczyć może wiejskie sprawy,
Kto delicye i pożytki wielkie,
Uciechy wdzięczne i dostatki wszelkie?
Sam krasomowca tego nie wypowie,
A kto nie wierzy, niechaj się sam dowie.
— O wsi szlachetna, oraczu cnotliwy,
Sposób żywota twego jest szczęśliwy!

— Patrz u oracza jak się wszytko rodzi,
Przeto do kramów rzadko kiedy chodzi.
Ma co jeść, co pić, sukno, płótno w domu,
Też i obuwie; nie da nic nikomu.
Gani owego, co w swym nie przestawa,
Bo niepotrzebnie pieniądze wydawa
Na rzeczy kramne i na insze stroje;
Głupstwem to zowie szukać, mając swoje.
Może z swej wełny dać urobić czapkę,
Delią słudze, kopieniak, karwatkę [1]).
Może mieć kożuch odarszy barana,
A będzie ciepły jak soból u pana.
Bót też wołowy a ciżmy cielęce
Dobre, jak owy co żółte panięce.
Tak się nachodzi w tym, chociaż poprostu,
A bez utraty i próżnego kosztu.
Powiada oracz, że w szarzy chadzali
Przodkowie naszy, o szkarłat nie dbali
I o safian, a pieniężni byli;
Piweczko swoje, abo też miód pili,
Rzadko ów trunek co po ośmi groszy,
Bo wnet z kalety pieniądze wypłoszy.

radjosłuchaczów. Komisja korzystała z subwencji M-wa Rolnictwa i Polskiego Radja. Od r. 1934 układanie programów odczytów rolniczych, wygłaszanych przez radjo, przeszło wyłącznie do kompetencji Polskiego Radja, wydawnictwo ulotek radjowych zostało zawieszone, wobec czego po 7-u latach istnienia Komisja Radjofoniczna została zlikwidowana.

Do prac Muzeum, wchodzących w zakres oświatowo-dydaktyczny, zaliczyć także należy Komisję Pomocy Naukowych, zorganizowaną przy pomocy M-wa Rolnictwa w r. 1927, a następnie i prace Instytutu Filmowego, który powstał przy Muzeum z inicjatywy M-wa W. R. i O. P. w r. 1928. Komisja Pomocy Naukowych, która po roku została włączona do Instytutu Filmowego, wykonała szereg przezroczy z działów produkcji roślinnej, hodowli bydła, mleczarstwa, sadownictwa i budownictwa, oraz 7 filmów rolniczych: były to pierwsze polskie filmy rolnicze i wyświetlano je na wielu zjazdach, zebraniach i wystawach. Instytut Filmowy, stosownie do swych zadań, dzielił się na 2 sekcje: rolniczą i ogólnooświatową, obsługującą potrzeby M-wa W. R. i O. P. W dziale rolniczym Instytut wykonał parę tysięcy przezroczy z różnych dziedzin rolnictwa, oraz ogółem 35 filmów rolniczych (17198 metrów). Koszty wytwarzanych filmów wahały się od 2-ch do 6 zł. za 1 metr taśmy — przezroczy — od 1 do 1.20 gr. za sztukę. Filmy rolnicze były wypożyczane organizacjom rolniczym w celach propagandowych. Prowadzono też bezpłatne wyświetlanie filmów rolniczych w Instytucie Filmowym dla instruktorów i kierowników akcji oświatowej w Polsce. Największem zainteresowaniem cieszyły się filmy z hodowli drobiu, bydła, koni i trzody chlewnej, oraz filmy z konkursów przysposobienia rolniczego. Od r. 1931 subwencje na produkcję nowych filmów zostały wstrzymane i od tego czasu Instytut filmów nie produkował. W r. 1935 Instytut Filmowy przejęła w formie dzierżawy trzechletniej Polska Agencja Telegraficzna. Przekazanie Instytutu P. A. T. nastąpiło z wiedzą M-wa W. R. i O. P., w celu usunięcia dwutorowości w pracach, gdyż i P. A. T. w swym dziale filmowym rozpoczęła analogiczną pracę.

Trzeci dział, będący właściwie podstawowym zadaniem Muzeum, — muzeologja, od początku istnienia instytucji nasuwał największe trudności w jego realizowaniu z powodu znacznych środków pieniężnych i specjalnych pomieszczeń, których wszelkie muzea wymagają, a których instytucja nie posiada. To też zbiory muzealne, gromadzone tutaj od lat przeszło 50-u, miały charakter raczej kolekcji przygodnych, pochodzących głównie z ofiar i darów prywatnych, a nie dotyczących przeważnie przemysłu i rolnictwa. W ten sposób powstały przy Muzeum P. i R. poważne zbiory etnograficzne — obecne Muzeum Etnograficzne, zbiory archeologiczne, przekazane następnie w depozyt Państwowemu Muzeum Archeologicznemu, i zbiory przyrodnicze. Tymczasem w kraju tak wybitnie rolniczym, jak Polska, utworzenie Muzem Rolnictwa dawno już było pilną potrzebą. Wyrazem tego była rezolucja I Kongresu Rolniczego w Warszawie, odbytego w czerwcu r. 1924, który stwierdził „konieczność założenia i prowadzenia przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie specjalnego działu rolniczego, którego dotąd niema“ i wzywał rząd, samorządy, instytucje i społeczeństwo rolnicze „do najusilniejszego poparcia sprawy Muzeum Rolniczego“. Zgodnie z uchwałą Kongresu Rolniczego, Muzeum P. i R. przystąpiło w r. 1925 do organizacji Muzeum Rolnictwa, które ma na celu syntetyczne zobrazowanie stanu i rozwoju rolnictwa polskiego zapomocą okazów, modeli, kolekcji i fotomontaży oraz tablic, grafikonów i wykresów. Według opracowanego programu, Muzeum składa się z działów następujących: 1. meteorologji rolniczej, 2. gleboznawstwa, 3 statystyki i ekonomji rolniczej, 4. produkcji roślinnej, 5. ogrodnictwa, 6. leśnictwa i przemysłu leśnego, 7. ochrony roślin, 8. produkcji zwierzęcej z poddziałami rybactwa, pszczelnictwa i jedwabnictwa, 9. budownictwa i melioracji rolnych, 10. maszynoznawstwa

---

— Tak mówi oracz i to upatruje — Jest u nas wszytka żywność
Siedząc w domku swym, sobie ruminuje [2]),
I tak rozumie, iż możem się obyść
Bez cudzych krain, gdybyśmy chcieli iść
Torem przodków swych. Mamy wszytko w domu,
Nie naplatając rąk chciwych nikomu.
Jest chleb, miód, piwo, wełna, len i konie;
Możem do Turek nie posyłać po nie.
Nic po węgierskim, gdy wystałe piwo;
Wina snać drugi nie pija jak żywo,
A wżdy przecie żyw, ba i zdrowszy bywa;
Nie dba, choć z pieprzem często nie używa.
Dobra pieczenia górna w tłustym wole,
Gąska pieczona a kapłon w rosole,
I sztuka mięsa albo cielęcina,
Głowizna z chrzanem, z koprem jagnięcina,
Prosiątko tłuste a szperka w jarzynie:
Nie myśli drugi nigdy o zwierzynie.
Acz i zajączka może dostać w lesie,
Czasem i sarnę oracz w dom przyniesie.
O rybkę łacno, ma sadzawki w domu
Dla swej potrzeby i dać może komu.
Bez ceremonii żywie w swej swobodzie,
Je, pije zawsze, nie uśnie o głodzie.
Pomiernie żyjąc prowadzi swe lata,
Nie dba o pompę marną tego świata.
Na cudze nie chciw, na swoim przestawa,
Przeto mu pan Bóg wszytkiego dodawa.
Ucieszne tedy są wiejskie zabawy,
Oracki żywot pobożny i sprawy.

[1]) kopieniak — opończa od deszczu bez rękawów, karwatka — suknia krótka bez poły z prostego sukna, [2]) ruminować — rozważać, rozmyślać.

6

Kasper Twardowski

BYLICA ŚWIĘTOJAŃSKA *)

Pogodne lato w ognistej karoczy
Jedzie pod znakiem owego, co oczy
W tyle ma i wspak kroku ustępuje.
Od tych czas słowik z głosem swym pałzuje,

A po dąbrowach i rozkwitłych gajach
Krzykliwe ptastwo na swych szałamajach [1])
O żyznym roku obwieszcza nowiny
I na Świętego Jana prosi krzciny.

*) Wydana w r. 1630. Z unikatu Baworowskich przedrukował ją Rymarkiewicz w studium Jana Kochanowskiego Pieśń świętojańska o sobótce (Poznań 1884). Jako swoją wydał ją w r. 1641 ks. Z. A. Januszowski p. t. Bylica Jana Świętego.

rolniczego, 11. przemysłu rolnego, jak mleczarstwo, serowarstwo, gorzelnictwo, przetwórstwo zwierzęce i t. p., 12. szkolnictwa i organizacji rolnictwa. Dzięki poparciu finansowemu M-wa Rolnictwa w ciągu pierwszych lat pięciu do r. 1930, zorganizowane zostały i otwarte dla publiczności działy gleboznawstwa, produkcji roślinnej i ochrony roślin, w ostatnich zaś latach organizuje się dział leśnictwa i ogrodnictwa, oraz poddziały pszczelnictwa i jedwabnictwa. W opracowaniu jest dział produkcji zwierzęcej i melioracji rolnych. Główną przeszkodą dla organizacji i otwarcia dalszych działów jest brak odpowiednich pomieszczeń i brak środków finansowych. M-wo Rolnictwa od r. 1930 wstrzymało zupełnie zasiłki na zbiory rolnicze, a Komitet Muzeum nie jest w możności przeznaczyć większych odpowiednich pomieszczeń i zapewnić środków na dalszy rozwój i organizację nowych działów Muzeum Rolnictwa.

Niewątpliwie, uwzględniając nawet ciężką sytuację społeczeństwa rolniczego w ostatniem 5-leciu, poważną przeszkodą w rozwoju centralnego Muzeum rolniczego w stolicy państwa, wybitnie rolniczego, jest brak zrozumienia pożytku i potrzeby tej instytucji nietylko przez szersze warstwy społeczeństwa rolniczego, ale i przez organy kierownicze i naczelne organizacje rolnicze. Tymczasem przy obecnym rozwoju muzeologji jest ona najdostępniejszą formą nauczania rolniczego. Dydaktyka muzeologji rolniczej ma przed sobą w Polsce wielkie zadania do spełnienia i przyczyni się w najbliższej przyszłości do podniesienia kultury rolniczej w kraju. W tem przekonaniu władze Muzeum Przemysłu i Rolnictwa postanowiły w najbliższych latach skierować wszelkie wysiłki i środki finansowe na rozwój Muzeum Rolniczego i należy się spodziewać, że władze państwowe, organizacje naczelne i całe społeczeństwo poprą te usiłowania.

W zakończeniu tego streszczenia działalności Muzeum P. i R. w latach powojennych dodać jeszcze należy słów kilka o wystawach z dziedziny rolnictwa, które Muzeum zorganizowało. Działalność w tym kierunku szczególniej była ożywiona w pierwszem 50-leciu Muzeum. W czasie wojny i w latach powojennych, a następnie w okresie kryzysu rolniczego, trudno było urządzać wystawy. Dopiero w ostatnich latach Muzeum P. i R., łącznie z T-wem Lniarskiem w Wilnie, zorganizowało w czerwcu r. 1934 w Warszawie Wystawę-Targi „Len Polski", a w r. 1936 we Lwowie wspólnie z Lwowską Izbą Przemysłowo-Handlową Wystawę „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" łącznie z wystawą łowiecką. Wystawy te udały się bardzo dobrze i osiągnęły zamierzone cele. Wystawa „Len Polski" spopularyzowała w szerokich warstwach ludności użyteczność i piękno wyrobów lnianych i wywołała duże zainteresowanie. Zwiedziło ją w ciągu 3-ch tygodni 80.000 osób. Niektóre fabryki wyrobów lnianych i firmy, zachęcone powodzeniem na Wystawie, otworzyły w Warszawie własne sklepy, a następnie tego rodzaju wystawy powtórzone zostały przez inne miasta jak Lublin, Lwów, Sosnowiec i inne. Wystawa „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" otwarta była łącznie z Targami Wschodniemi we Lwowie i trwała przez wrzesień 1936 r. Dała ona możność szerokim warstwom ludności zapoznać się bliżej z gospodarką społeczną i kulturalną rolą lasu i leśnictwa w Polsce, co było głównym celem organizatorów. Wystawa cieszyła się liczną frekwencją, gdyż zwiedziło ją przeszło 200.000 osób.

St. Leśniowski.

Wszytkiemu światu wesela dostaje,
Widząc zasiewku swego urodzaje.
Co żywo sierpy i stalone kosy
Gotuje, sprzątać bujnoplenne kłosy.

Radzi, że święte idą Janowiny:
Fara wesoła z przyszłej dziesięciny,
Oracz przed czasem we łbie zliczył snopy
I porachował, co umłóci z kopy.

Każdy kłos tysiąc pociech mu przynosi;
Gdzie grad poraził, ratuje i wznosi.
A żeby często dzwoniono na chmary,
Dzwonnikowi snop obiecuje w dary.

Papuże[2]) łąki z woniącemi zioły
Częstują sokiem pracowite pszczoły:
Leci za pułkiem pułk nieprzeliczony,
Sam wódz we środku w zbroi pozłoconej.

A te, które są godne krzywej kosy
I już się jędrznej dość napiły rosy,
Widząc że rozstać muszą się z nadzieją,
Schyliwszy głowy na pokosiech mdleją.

Jest czym ucieszyć zmysły zfrasowane;
Spojrzysz: tu sady owocem odziane
Gibkim gałęziom karków nachylają,
A te o pomoc na tyki wołają,

Tu muszkatelka, podobna cukrowi,
Owdzie jagoda równa szarłatowi,
A pomarańcza ze Włoch przywieziona,
Kąpie się w winie z szaty obnażona.

Wiejskie dziewoje, których młodość niesie,
Skubią poziomki w kozubki po lesie.
A zaś chłopięta, wziąwszy tajstrę[3]) na się,
Już pono w grochu siedzą o tym czasie.

Rzeki do morza, z morza cieką rzeki,
W potoku szemrzą prądowe kamyki.
Pstrąg drga w wieńcierzu, złoty łosoś świeci
Na brzegu w śrebrnej poimany sieci.

Dyanna z łukiem swoje śrebrne strzały,
Które ogromnych żubrow obalały,
Teraz je sobie z trąbą dać kazała,
Wziąwszy smycz chartów na zając jechała.

Jeden z myśliwych, oka wymiernego,
Tknął w ciasnym miejscu kota zapadłego:
Krzyk, huk i łoskot po gęstej krzewinie,
Potym się w pole przede psy wywinie;

La-lasz! tu po nim co żywo się ruszy,
On ciecze polem co jedno w nim duszy;
Lecz postrzemienne Dyanny charcicy
Zafarbowały kożuch mu w juszycy.

3. ZWIĄZEK ROLNIKÓW Z WYŻSZEM WYKSZTAŁCENIEM

i jego rola w kształtowaniu polskiej myśli rolniczej

Może zawcześnie jeszcze na pisanie dziejów tak świeżych, ale jubileuszu „Gazety Rolniczej" nie można odłożyć na później, a Związek Rolników z W. W. nie był jednak w ub. okresie bez wpływu, więc słusznem jest dać temu wyraz, a zarazem sprostować, przy okazji, wiele błędnych poglądów, rozpowszechnianych o Związku przez jego krytyków i przeciwników.

Trudno jest przytem — pisać dzieje świeżych wydarzeń w życiu instytucyj, analizować ich wzajemny związek, czy zgodne były z założeniami inicjatorów i kierowników, mówić o skutkach działalności, dociekać, czy instytucja zdała egzamin życiowy; trudno zwłaszcza wobec okoliczności, że w tych wydarzeniach mieści się cząsteczka ducha kronikarza i utrudnia objektywny sąd, który powinien cechować każdą pracę w takiem wydawnictwie, jak niniejsze. Ale z drugiej strony właśnie czynny współuczestnik, znający niepisaną kronikę instytucji, może lepiej oświetlić jej działalność, niż ten, kto opiera się tylko na pisanych dokumentach. A gdy nie paliliśmy archiwów naszych, przeciwnie działamy jawnie i ze wszystkiego zdajemy sprawozdania publicznie, gdy większość tych, którzy podwaliny gmachu wznosili, jeszcze żyje — łatwo sprawdzić prawdziwość tego, co tu będzie powiedziane. Dlatego podjąłem się — na propozycję p. Redaktora „Gazety" i jej Zarządu — roli kronikarza Związku na moją wyłączną odpowiedzialność za wypowiedziane poglądy. Być może zrobiony mi zostanie zarzut poświęcania zbyt wiele miejsca stosunkom, panującym przed okresem aktywniejszej działalności Związku Rolników z wyższem wykształceniem, ale suche zarejestrowanie faktów z działalności Związku nie zobrazowałoby jego roli; musiałem więc podać tło, na którem Związek powstawał i rozwijał swoją działalność; w oświetleniu tem starałem się być jak najbardziej objektywnym i gdyby miejsce na to pozwalało, mógłbym na poparcie przytoczyć wielką ilość dowodów.

*

Już oddawna, w coraz bardziej komplikujących się stosunkach gospodarczych, pojedyńczemu rolnikowi nie wystarcza ograniczanie się do terenu swego warsztatu — ani dla śledzenia za zmianami i ulepszeniami w technice produkcji i w organizacji gospodarstw, ani przy poszukiwaniach możliwości zbytu produktów: odosobnienie nie daje możności podążania za zmianami konjunktury, przystosowania warsztatu do konjunktur. Rolnik musi pracować w szeregu z innymi, z bliższymi i dalszymi sąsiadami, z całym stanem rolniczym, a nawet z innymi stanami swego narodu. Coraz bardziej nieodzowne staje się skupienie zainteresowanych dla rozwiązywania poszczególnych zagadnień, dla zaspokajania wspólnych potrzeb, materjalnych i intelektualnych. Zrzeszanie się przychodzi rolnikom trudno a na przeszkodzie stają przedewszystkiem odległości dzielące jednego od drugiego, większe niż w innych zawodach. Ale rolnik trudny jest też do poddawania się dyscyplinie dlatego, że borykanie się o swój warsztat pracy sam-na-sam w obliczu nieobliczalnej przyrody uczyniło go indywidualistą i wyrobiło swoisty pogląd na metody pracy tak, że nawet w Rosji, mającej stare tradycje wspólnego władania ziemią, wieś walczy z „kołchozami".

Jednak skupienie się jest konieczne: nietylko dlatego, że człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, ale również dlatego, że w pojedynce zginie: wszak pomimo przypisywanej nam specjalnie cechy wybujałego indywidualizmu, powstało u nas przysłowie

---

To tak na lądzie. A zasię na wodzie
Płyną modrawe pod żaglami łodzie.
W tę stronę Zefir, w tę Akwilo dmucha,
A maszt potężny ich poswarków słucha.

Żyzny Sarmata nie da wprzód nikomu:
Mając obfite skarby w swoim domu,
Na większy przepych ładuje pszenice
W krzywe komiegi i śle za granice.

Tu kruszec śrebrny, miedź, ołów, wosk lepki,
Wanczos[4]), potasze i ciosane klepki,
Opatrzny szyper gotuje w tym czasie,
Flis w bęben bije siedząc na dubasie[5])!

I owo piękna, gdy w pogodną chwilę
Zażyć z rozkoszą kto chce krotochwile,
Stateczne serce mając przy umyśle,
Puścić się w bacie z muzyką po Wiśle!

Tysiąc roskoszy z sobą nam przywodzi,
Jan Święty, z których tysiąc się zaś rodzi,
A jedna drugiej cugu ustępuje,
Po nich SOBÓTKA z bylicą kieruje!

[1]) szałamaja — obój wiejski, pasterska piszczałka, [2]) papuży — zielony, [3]) tajstra — torba, [4]) wańczos — drzewo z trzech stron obrobione, z czwartej korą pokryte, [5]) dubas — mały statek, szkuta, czółno przewozowe.

7

Zbigniew Morsztyn

VOTUM*)

. . . . . .
Dlatego znowu już was żegnam moje
Wojska, obozy, szyki, krwawe boje,
Żegnam cię pole, witam spracowany
Domowe ściany.

. . . . . .
Ale do roli wracam się od wojny,
Czy nie lepiejże żywot wieść spokojny?
Nie lepszaż dola drugiego pasterza,
Niźli rycerza?

Niech każdy przyzna, czy nie droższe złota
Wszytkie godziny takiego żywota?
Gdy pańskie dwory, wysokie kominy,
Ich gęste dymy,

Wzgardzę; gdy próżen lichwy i wszelkiego
Długu, mogę się obejść do nowego
Tym czym mię Pan Bóg na ten rok obdarzy
A w drugim zdarzy.

*) Fragment poematu wydanego przez Brücknera w Wirydarzu poetyckim Jakuba Trembeckiego. Opuszczono w. w. 1—340 i 345—364. Wiersz powstał ok. r. 1656.

„gromada to wielki człowiek". Inteligentny rolnik powinien sam utrzymać się na poziomie i utrzymać przyjazne stosunki z sąsiadami większymi i drobnymi. Nasz chłop jest trzeźwy i rozumie, że tylko ten może być mu przykładem, kto orjentuje się w położeniu, kto dobrze prowadzi swoje własne sprawy, sam sobie daje radę. Dlatego dzisiaj, gdy biurokracja straciła na wsi swe moralne wpływy, inteligencja ziemiańska może swoje dawne znaczenie odzyskać wówczas, jeżeli własne interesy uporządkuje, stworzy sobie niezależne stanowisko materjalne, a także zajmie właściwą pozycję w sprawach publicznych, nietylko więc w sprawach rolnictwa krajowego, jako całości, ale w sprawach całego narodu.

*

Organizacja polskiego rolnictwa powinna wynikać nietylko z charakteru naszego ustroju rolnego, ale także z ustroju społecznego, z charakteru gospodarczego całego społeczeństwa, z roli rolnictwa w naszem życiu gospodarczem, a nawet politycznem. Wszystkie te kompleksy zjawisk są ze sobą ściśle związane.

Naszemu społeczeństwu brak jednej połowy płuc, podstawowego organu; dlatego cała obrona niezawisłości bytu politycznego spoczywa wciąż jeszcze na wsi, na ludności wiejskiej. Zarazem brak polskiego handlu powoduje krzywdzenie rolnictwa przez wżytego w nasze stosunki od tak dawna obcoplemieńca, który zarobione pieniądze wywozi zagranicę, lub nawet na szkodę naszą obraca. W wyniku mamy nieproporcjonalne zagęszczenie ludności wiejskiej, która z roli wyżyć nie może, zubożenie kraju, ale co gorsze na dłuższą metę — wykrzywienie stosunku rolnictwa do handlu, niechęć do prywatnego kupiectwa, a jednocześnie ...dalekie aspiracje, że rolnictwo musi wziąć cały handel w swoje ręce! — aspiracje, wyrosłe częściowo z reakcji przeciwko żydostwu, a częściowo naskutek tendencyj do socjalizacji życia gospodarczego, reprezentowanych przez wodzów naszej urzędowej spółdzielczości.

Jaka powinna być normalna organizacja rolnictwa, aby mogło ono znaleźć dobre warunki dla pełnego, wszechstronnego rozwoju; jakie komórki pracy potrzebne są dla poszczególnego warsztatu, jaka więź powinna je skupiać?

Właściwie należałoby przedewszystkiem rozejrzeć się w sprawie zaspokajania ogólno-kulturalnych potrzeb wsi polskiej, które to zagadnienie jest mało brane pod uwagę, (albo nawet błędnie pojmowane, jeżeli przyjrzymy się roli jednego z najwszechstronniejszych czynników, jakim dzisiaj jest radjo); pominiemy to jednak, jako sprawę bardzo obszerną a odrębną. W zakresie spraw najbliższych zawodowi rolniczemu nieodzowne są:

a) podniesienie umiejętności prowadzenia warsztatów rolnych;

b) orjentacja w zjawiskach gospodarczych na rynku wewnętrznym i na obcych rynkach, i umiejętność zbytu produktów swej pracy bez strat;

c) obrona wspólnych interesów zawodu i stanu.

*

Aby rolnictwo mogło się utrzymać na najwyższym możliwym poziomie kunsztu rolniczego, trzeba odświeżać wiadomości, nabyte przez systematyczną naukę w szkołach rozmaitego typu. Może to mieć miejsce przedewszystkiem przez wymianę spostrzeżeń i doświadczeń z jednej strony samych rolników praktyków (jakie metody stosują, jakie osiągają wyniki), z drugiej — przez wykorzystanie nowych zdobyczy wiedzy, otrzymanych w pracowniach uczonych. Polem pierwszej są „koła porad sąsiedzkich" większej własności rolnej, oraz „kółka rolnicze", które też muszą przyjąć niczem nie zastąpioną metodę pracy kół porad sąsiedzkich, zbliżoną do metody pracy wielkopolskich Kółek rolniczych. Potrzebny jest dalej teren kontaktu pracowników nauki z praktykami:

Będę swój własny zagon sprawiał krzywym
Pługiem, nie będę okiem zazdrościwym
Patrzał na cudze wyniosłe stodoły,
Zawsze wesoły.

Zawsze wesoły na swoim przestanę,
Nie będą myśli moje obłąkane
Po cudzych gruntach szerokich latały,
Dość mnie mój mały.

Tam skoro tylko gnuśna zima minie
A wiosna śliczny warkocz swoj rozwinie,
Kiedy się śmieją kwiatkami upstrzone
Łąki zielone,

Sam świat i samo rzeczy przyrodzenie
Radość wydaje przez swe odnowienie
I samo nawet światło najjaśniejsze
Zda się świetniejsze.

. . . . . .

Jako rzecz piękna lub ptastwo pierzchliwe
Łowić, lub głosy słyszeć świegotliwe,
Lub leśny pędzić zwierz w niepostrzeżone
Sieci wstawione.

Lub patrzać, kiedy sady zakwitają,
Gdy łąki sieką, gdy siana sprzątają,
Gdy wół roboczy w jarzmo zaprzężony
Wali zagony.

Lubo gałązki, gdy jeszcze pęcnieją,
Szczepić, z prędkiego owocu nadzieją,
Lubo gościnną wsadzić też macicę
W własną winnicę.

Lubo gdy Febus już ku zachodowi
Schyla, gdy schodzić czas robotnikowi,
Widzieć gdy wloką jarzma zawieszone
Woły zemdlone.

Widzieć gdy syte z pola powracają
Stada owieczek a pod sobą mają
Małe jagniątka, co głosy różnymi
Beczą też z nimi.

Bydło wesołe ledwie już nabrane
Dźwiga wymiona, ktore ukasane
Dziewki wycisną wtenczas i z obory
Pędzą w ugory.

Tam buhaj ryczy, sroży się rogami,
Kopie i ziemię rozmiata nogami,
Tam capi skaczą a rozliczną sztuką
Wzajem się tłuką.

z ramienia tych ostatnich tego kontaktu mogą się podjąć tylko czołowi przedstawiciele, a dopiero wynik pracy tych dwóch zespołów może iść dalej, — w szerokie masy rolników.

Drugą grupą zjawisk, wymagającą ścisłej organizacji, jest sprawa zbytu produktów wsi, potrzeba organizacji producentów poszczególnych płodów dla lepszego ich wytwarzania, tak skutecznie zapoczątkowanej np. przed wojną przez producentów inwentarza zarodowego, przez związki hodowlane. Jakikolwiek byłby stan rolnictwa, chociażby bardzo niski, chociażby rolnik chodził w łapciach, lub całkiem na bosaka, (jak obecnie krakowianki nawet na uroczyste defilady), to każdy musi coś znaleść na sprzedanie dla pokrycia nieuchronnych wydatków gotówkowych. A więc u każdego absolutnie rolnika znajdziemy zainteresowanie się stanem rynku wewnętrznego i stosunków handlowych z zagranicą, chociażby ono wyrażało się w postaci bardzo prymitywnej — w zasięganiu języka u żydka w najbliższem miasteczku.

Sprzedaż produktów przez rolników w pojedynkę wprost konsumentowi jest bardzo ograniczona tak co do przedmiotu (mleko, jaja, owoce, warzywa, kwiaty), jak i odległości od miejca zbytu. Kroki indywidualne wielokrotnie są ograniczone niemożliwością zużytkowania produktu wiejskiego w stanie surowym, a koniecznością przerobienia jego na inne przez proces „uszlachetnienia", wymagający odpowiednich technicznych instalacyj, albo trudnością zainkasowania należności za towary dostarczane stale, systematycznie.

Potrzebne są więc badania dla wyboru właściwych z punktu widzenia rolnika metod zbytu różnych produktów w różnych okolicznościach. Gdyby np. takie badania poprzedziły rolniczą akcję młynarską, nie byłoby materjalnej i moralnej katastrofy, jaką ona spowodowała. Nie było również takich poszukiwań z punktu widzenia polskiego rolnictwa nad spółdzielczością, co do której opinja uległa sugestji socjalnych reformatorów, jakoby struktura dziedziny zbytu rolników drobnych, stanowiącej z natury rzeczy najpowszechniejszy i najobszerniejszy teren organizacji tych kół, powinna być całkowicie odrębną od organizacji folwarcznej, a opartą na zasadach, przyjętych przez konsumencką organizację obcych, nie rolniczych społeczeństw. Rola takiej rolniczej organizacji handlu i przemysłu mogłaby być niesłychanie wybitną; przecież np. u nas w praktyce nie kto inny, jak Związek bekonowy ustala kierunki użytkowe trzody chlewnej, tak samo jak monopol tytoniowy w produkcji tytoniu i t. p. Ale miałaby ona także kolosalne znaczenie socjalne, stanowiąc miejsce naturalnego zetknięcia wszystkich warstw wsi, więc dając wychowanie tak gospodarcze, jak i społeczne.

O rentowności każdego warsztatu rolnego, o wzmocnieniu jego, lub osłabieniu, rozstrzygają w pierwszym rzędzie warunki, w jakich się kształtuje. Te warunki, ten „klimat" rolniczy wytwarza polityka rządu.

Kto ma informować sfery rządowe o stanie jego pacjenta-rolnika? Naturalnie one badają ten stan same. Ale i pacjent (*patiens* cierpiący; *nomen-omen*) może też sam o swym stanie coś powiedzieć: jakie ma samopoczucie; rzecz dotyczy wszak jego istnienia. Więc rolnik musi się organizować, aby móc samemu stworzyć prawdziwą reprezentację, nie ograniczając się do roli objektu kliniki weterynaryjnej, który dowolnie można strzyc.

Wolno rządowi wzywać doradców według upodobania, ale rząd o b o w i ą z a n y wysłuchać także przyrodzonych przedstawicieli rolnictwa; naturalnie może do ich opinji nie zastosować się, a postąpić według swego uznania, ale wówczas musi sam wziąć za swe kroki pełną odpowiedzialność.

Rolnictwo może niejednokrotnie znaleźć się w takiem położeniu, że staje się potrzebne nawet masowe wystąpienie, demonstracja w całym kraju, coś w rodzaju plebiscytu rolniczego; może być potrzeba nawet ostrej walki. Dlatego r o l n i c t w o m u s i m i e ć s w ó j w ł a s n y p r o g r a m o g ó l n o - e k o n o m i c z n y i s z c z e g ó ł o w y r o l n i c z y. A na to,

---

A kiedy już noc czarnymi skrzydłami
Świat ten okryje, nie między ścianami,
Lecz w sadzie abo otwartej stodole
Spoczywać wolę.

Tam niepodobnym swej urodzie huczy
Bąk wodny głosem; to niedźwiadek kruczy,
To powtarzają pieśni ulubione
Żabki zielone.

To szumią drzewa powoli ruszone,
Gdy nimi chwieją zefiry pieszczone.
To wonność z rosy dają wszytkie zioła,
Pociechy zgoła.

To czyste wody w przejrzystym strumieniu
Szemrzą, spadając z góry po kamieniu,
Aż i na młyńskie woda lecąc koło
Szumi wesoło.

Kiedy też księżyc swe pełne kieruje
Koła, że ledwie dniowi ustępuje,
Jakie przechadzki lub między łąkami
Lub nad stawami?

A skoro słońce lwa srogiego mija,
Tam się gospodarz wesoło uwija,
By mu co prędzej sierp pożynał krzywy
Dojrzałe niwy.

Tam się nasłuchać robotniczej noty,
Którą więc sobie dodają ochoty,
Że choć już druga ledwo nie omdlewa,
A przecię śpiewa.

Lub też usiadszy pod gęstym chłodnikiem
W wieczór rachować karby z robotnikiem
I z swej mu słuszną w zwyczajną godzinę
Dzielić jużynę [1]).

Którzy gdy swojej dokończą roboty,
Zwyczajnej swojej upomnią się kwoty,
Kiedy przyniosą Cererze święcony
Wieniec zielony.

Tam pląszą, skaczą, tam różnie śpiewają,
Gdy im przy gęślach równo pomagają
Z wielkiego kozła bąki zawieszone,
Rymy uczone.

A serce rośnie, kiedy już złożone
Kopy po polu jak gwiazdy natknione,
A koło takiej prace nie żal zgoła
Zapocić czoła.

Nuż potym jesień, ta nieladajakie
Ma swe przysmaki, to kiedy wszelakie
Zbierasz z gałęziów owoce, z którymi
Gną się ku ziemi,

aby całe rolnictwo program taki solidarnie poparło, powinien on wyjść od dołu, od samych praktycznych warsztatów; musi być zrozumiały i przyjęty w najszerszych masach, ujęty w proste hasła, które zjednałyby całą wieś; inaczej byłby pozbawiony praktycznej wartości, pozostając jedynie akademicką rozprawą, a życie mogłoby iść drogą odmienną, najprawdopodobniej — przy tym braku uzgodnienia — niewłaściwą dla rolnictwa, a zatem i dla dobra narodu — którego stanowi trzy czwarte — szkodliwą.

Jak studja nad stanem przemysłu i handlu i jego potrzebami stanowią troskę izb przemysłowo-handlowych, tak studja nad ekonomiczną stroną rolnictwa powinny być jądrem prac izb rolniczych, chociażby nawet prace takie były dublowane z pracami izb przemysłowo-handlowych; one to, te studja ekonomiczne (a nie bezpośrednio organizacja techniki produkcji rolnej) powinny być w izbach rolniczych postawione na pierwszym planie, tem bardziej, że izby rolnicze, mając największe środki materjalne, mogą zbierać materjały źródłowe, gruntownie badać je i ogłaszać; czyniąc te źródła dostępnemi, izby rolnicze ułatwiłyby interesowanym wyrobienie samodzielnego własnego sądu, co ma ogromne znaczenie dla podniesienia rzeczywistej kultury wsi.

Izby, czerpiąc źródła dochodowe z obciążenia całego rolnictwa, powinny też zwracać je na korzyść całości sfer opodatkowanych, a takie studja (i dzięki nim odpowiednie kształtowanie warunków ekonomicznych w duchu przychylnym dla rolnictwa, a nawet zmiana stosunków fizjograficznych, np. przez uregulowanie stosunków wilgotności gruntowej) są właśnie najpowszechniejszą potrzebą, chociaż pozornie studja takie są wykorzystywane tylko przez elitę rolników.

Program rolniczy powinien być w harmonji z interesem całego Narodu, gospodarza kraju. Tak jest we wszystkich krajach. Tylko u nas z powodu najazdu żydostwa, które nie ma swej ojczyzny, a przedstawicielami swymi mocno obsadziło cały świat i prowadzi własną, sobie potrzebną politykę narodową — spotykamy się z odchyleniami od tego kanonu.

Wszystkie rodzaje zrzeszeniowych komórek powinny ze sobą również tworzyć jedną symfonję organizacyjną, tak samo, jak w organiźmie człowieka, żeby płuca oddychały pełną piersią, a mózg nie uwiądł z braku właściwej regeneracji i nad wszystkiem panowała zdrowa dusza polska.

*

We wszystkich krajach, z jako-tako postawionem rolnictwem, istnieje jakiś organ, w którym rolnicy samodzielnie radzą o swych potrzebach, o drogach, wiodących do postępu w gospodarstwie indywidualnem. Im kraj ma bardziej jednostronny rolniczy charakter, im więcej od rozwoju rolnictwa zależy dobrobyt ogółu obywateli, tem ważniejszem jest zużytkowanie wszystkich możliwości najpełniejszego rozwoju tej dziedziny gospodarstwa narodowego, a więc zarówno przez aparat rządowy, jak i wszelkie formy inicjatywy prywatnej, która przedstawia najszerszą skalę rozciągliwości.

W Anglji od setki lat rolę taką spełnia Królewskie Angielskie Towarzystwo Rolnicze, mające ustaloną sferę pracy obok Związku Farmerów, sui generis drobnych rolników tamtejszych. W Niemczech Niemieckie Tow. Rolnicze, działające obok Związku Chłopskiego.

Jeżeli w Niemczech nastąpiły niedawne, po przewrocie hitlerowskim, zmiany w organizacji „D.L.G." („Deutsche Landwirtschafts-Gesellschaft"), to nie trzeba zapominać, że tam rolnictwo, wobec niedostateczności własnej produkcji rolnej, pomimo jej wysokiego poziomu, jest przedewszystkiem „stanem żywicielskim", jest zatem utrzymywane wciąż w pogotowiu mobilizacyjnem, chociaż tam już dawno nie importuje się żadnych surowców, które kraj zdolny

---

To gdy podbierasz z ulów podkurzonych
Pachniące miody, które z zarobionych
Ulów już same strumieńmi wdzięcznymi
Płyną ku ziemi.

To runa wełny ostrzygasz odziane,
To siecią łowisz ryby obłąkane,
To różne ptastwo, gdy stadami leci,
Przykrywasz w sieci.

Lub się też w pełnej przechodzisz stodole,
Lubo z ciekawym[2]) na przepiórki w pole
Lub na kusego, jeżeliś myśliwy,
W pożęte niwy.

A naostatek i zima leniwa
Nie wszytkie z sobą uciechy pokrywa,
Większą i w polu uciechę odniesie,
Niż w inszym czesie.

Aleć ja wolę siedzieć u komina
Z swym lubym, to najweselsza nowina,
Niż patrzać jako zające się kryją,
Jako psi wyją?

Bo lubo chcąc się ustrzedz próżnowania
W domu, pilnuje drugi polowania,
Nie zawsze jednak zdarzy się dlatego
Uciec od złego.

. . . . . .

A gdy akwilon niepohamowany
Powstanie, gdy świat z śniegiem pomieszany,
Gdy poświstuje w dziurę zakradniony
Wicher szalony,

Wtenczas się lepiej zagrzać w miękkie puchy,
Niżeli jechać w wojsku na podsłuchy,
Wetując przeszłych wycierpianych czasów
Bied i niewczasów.

Lub też z martwymi siadszy bohatyry,
Czytać na wieki dzisiejsze satyry,
Aż oną moją zabawą jedyną
Złe chwile miną.

Chceszli też wiedzieć moje pożywienie,
Wiedz, że niewiele pragnie przyrodzenie.
Cóż mi po więcej, czegoż mi potrzeba,
Gdy mam dość chleba?

Przytym jągniątko, ciężę, postawiony
Czasem i wołek, indyk utuczony,
Gdy kur a nadto nabiały, jarzyny,
Coż głód uczyni?

Już tego w mojej nie najdziesz komorze,
Co więc ostatnie posyła tu morze,
Radbym się obszedł bez kramu na wieki
I bez apteki.

jest wyprodukować, (czego u nas zrozumieć nie mogą), wreszcie, że kraj pod względem narodowościowym jest bardziej jednolity od naszego, a więc mechaniczna metoda organizacji nie jest tak szkodliwa, jak u nas, przy różnym etnicznym składzie wsi.

Pogląd Związku Rolników z W. W. na właściwą organizację rolnictwa polskiego został przedstawiony w memorjale z dnia 20 sierpnia 1932, wydanym drukiem pod tytułem „Polskie Towarzystwo Rolnicze i samorząd rolniczy". Opokę tej koncepcji, która przez następne lata, w ciągu których pojawiło się parę nowych konkretnych projektów (Jaroszyński — szczegółowy projekt Ogólno-Państwowego Towarzystwa Rolniczego) i ogólnych poglądów (Czarliński), nie została podważona, a nawet we fragmentach jest realizowana przez C. T. O. i K. R. i inne organizacje, — stanowi konieczność posiadania ośrodka dojrzałej niezależnej myśli, którąby stanowiła niejako sumienie rolnictwa, reprezentowała ducha jego.

Nie podzielamy poglądu tych, którzy pragnęliby ograniczyć, nawet w drodze administracyjnej, możność tworzenia zrzeszeń rolniczych. Pewne bogactwo form życiowych i organizacyjnych jest dowodem żywotności; dla przyrodników, jakimi są rolnicy, to zupełnie jasne; tylko dla suchej socjalistycznej, wymacerowanej z pierwiastków kultury chrześcijańskiej umysłowości potrzebna zupełna jednolitość form. A autorytet każda organizacja o charakterze społecznym powinna sobie sama zdobyć, a nie uciekać się pod ochronę policjanta.

Słuszniejszem jest dać swobodę szukania dróg; uschnie co nie życiowe, a zdrowej organizacji swoboda wcale nie zaszkodzi. Zbytni nadzór, szufladkowanie zrzeszeń według uznania administracji, zwłaszcza coraz bardziej „odmładzanej", niedoświadczonej, wytwarzają martwotę życia; rosną wprawdzie stosy raportów, sprawozdań, mnoży się liczba „konferencji", „odpraw", ale za niemi kryje się pustka, brak treści organicznej.

Polskie rolnictwo ma w swej przeszłości piękny wzór dobrowolnego niezależnego zrzeszenia rolników w przedpowstaniowem Towarzystwie Rolniczem, którego historję w źródłowej pracy dał przed 30 laty prof. Władysław Grabski. Dla stosunków obecnych ówczesne Towarzystwo Rolnicze stanowi jeszcze dzisiaj niezaprzeczenie wzór odpowiedniejszy od Centr. Tow. Rolniczego, lub małopolskich towarzystw, jakkolwiek to pierwsze, w okresie swego powstania, było właściwą dla wsi formą działania zbiorowego. Jednak forma ta, gdyby nawet nie została przez zamach ustrojowy, a zwłaszcza przez tendencyjne wykonanie reformy i nacisk administracji — spaczona, byłaby dzisiaj anachronizmem, bo forma organizacyjna powinna być dostosowana do środowiska, a środowisko przez odzyskanie ram własnej państwowości zmieniło się. Należy przypuszczać, że ewolucja C. T. R. byłaby nastąpiła pokojowo i stałoby się ono instytucją niezależną, bo rolnik sam jest w stanie utrzymać swoje organizacje, jeżeli mu w tem nie przeszkadzają.

Ponieważ C. T. R. było instytucją bardzo popularną, a upadek jej nastąpił drogą nienaturalną, w warunkach podstępu i gwałtu, więc aby nie wywołać wrażenia sądu oportunistycznego, albo powierzchownego, oraz solidarności z zastosowaną tu metodą „reformowania", wypada mi gruntowniej omówić ten okres, który wywołuje więcej wątpliwości, niż sprawa przeobrażonego także dawnego „Towarzystwa Gospodarczego" w Poznaniu, lub towarzystw rolniczych w Małopolsce.

Przed wojną, gdy kształtowało się w Warszawie Centr. Tow. Roln., nie mieliśmy własnego państwa, musieliśmy się stosować do ówczesnych kierunków polityki okupantów, a to stwarzało dla naszego rolnictwa prostszy podział pracy, odciążało je na pewnych polach, zwalniało od wszechstronniejszego zajmowania się zagadnieniami polityki gospodarczej, na którą w sprawach zasadniczych, dotyczących jej kierunku, żadnego wpływu nie mieliśmy i mieć nie

---

Wystałe piwo domowej roboty,
I to więc doda gościowi ochoty.
Jeśli też można lepszego rodzaju,
Albo z Tokaju,

Lub w domu jaki sycony miód stary,
Przyjemne pczołek pracowitych dary,
Lub naostatek czysty i łagodny
Jabłecznik chłodny.

A kiedy jeszcze do pożycia swego
Spółtowarzysza będziesz miał lubego,
Będzieć świat kwitnął, lata coć się krócą,
Wzad ci się wrócą.

Fraszka są wszytkie nieprzerachowane,
Z samego serca ziemie wykopane
Na marną szczęścia płonnego zapłatę
Kruszce bogate.

Fraszka dyament i rubin wesoły,
Fraszka szafiry, chociaby w popioły
Świat wszytek zgorzał od blasku takiego
Szkła bogatego.

To jest skarb prawie nieoszacowany,
Ten ubogiego równa często z pany,
Gdy choć pieniędzy nie weźmiesz z nim wiela,
Masz przyjaciela.

Ten ci i w szczęściu przydaje ozdoby,
I szczyrzeć każdej pomoże żałoby;
Serce z twym równo śmieje się i boli
W każdej twej doli.

Co nieuchronnym słońce widzi okiem,
Co siedzi w ziemi, co w morzu głębokim,
Wszytko to co w tym widzimy żywocie,
Nic przeciw cnocie.

Żadnego kwiatu ziemia nie wydaje
Tak ślicznej barwy, nie tak piękna wstaje
Rana jutrzenka, jako niezmyślony
Wstyd przyrodzony.

Lecz prędzej na dół swe obrócą koła
Słoneczne wozy, niż temu kto zdoła,
Żeby wyrazić umiał tego wszytki
Życia pożytki.

Niechaj w nim żyję, niechaj obciążony
Laty w nim umrę starzec nieznajomy,
Choć mię mój kmiotek rękoma własnymi
Zagrzebie w ziemi.

[1]) jużyna — podwieczorek, [2]) ciekawy — pies, mający dobry węch.

mogliśmy, bo nie pozwalano na uczestniczenie w tej polityce; wreszcie — w obliczu zewnętrznego wroga byliśmy zgodniejsi; zagadnieniami ekonomicznemi zajmowali się teoretycy, lub zawodowi politycy, i nie emocjonowały one członków zrzeszeń rolniczych, a temperamenty wyładowywały się w starciach o metody gospodarowania na roli.

Przecież nie można sobie wyobrazić, aby jakieś państwo zaborcze prowadziło politykę szkodliwą dla siebie, aby tą drogą zjednać ludność okupowaną. To też w zaborze rosyjskim nie mieliśmy nic do gadania, na nic poszłyby wszelkie starania, sprzeczne z interesem wschodnich zbożowych prowincyj Rosji, a w zaborze pruskim gospodarcze zabiegi i postulaty rolnictwa polskiego wcale nie były potrzebne, bo Niemcy dbały o nie w swoim własnym interesie.

Ten stan spowodował bardzo poważne skutki po wojnie, mian. nieprzygotowanie ziemiaństwa do zajęcia w najistotniejszych sprawach stanowiska zgodnego z interesem narodu i wytrwania na tem stanowisku, a ześlizgnięcie się — coprawda pod naporem demagogji bez pardonu — na pozycje wąskiego interesu stanowego. Klasycznym tego przykładem jest sprawa reformy rolnej.

Polityka gospodarcza Niemiec była dla polskiego rolnictwa korzystną, tamtejszy rolnik polski w pełni z niej czerpał zyski materjalne, a więc sam mógł poświęcić się w całości pracy zawodowej na swym warsztacie (nie poruszam tutaj obrony politycznej, koniecznej i prowadzonej na innym terenie). Atmosfera w zaborze niemieckim była eksterminacyjnie wroga dla nas, ale walka była wypowiedziana otwarcie i nie demoralizowała naszego społeczeństwa jak w Austrji. Ogólny poziom oświaty był bardzo wysoki: istniało powszechne nauczanie i sprawne, wysoce użyteczne organizacje fachowe; czytelnictwo szerzyło Towarzystwo Czytelń Ludowych; Kółka rolnicze nie potrzebowały zachęcać do oświaty wogóle, ani prowadzić nauki czytania, ale wystarczyło im pracować przedewszystkiem nad kulturą rolną, przez co zarazem pracowano i nad utrzymaniem ojczystego zagonu.

Tymczasem w b. zaborze rosyjskim poziom oświaty był bardzo niski, a więc trzeba było prowadzić pracę ogólno-oświatową, zwłaszcza wobec zamknięcia Tow. Macierzy Szkolnej. I Centr. Tow. Rolnicze wzięło na siebie, obok prac ściśle zawodowych — techniki rolnictwa, również i ciężar szerzenia oświaty w środowisku ludności rolniczej.

Polityka Rosji, z racji jej rolniczego charakteru, była konkurencyjną dla ziem polskich. Jakkolwiek występowanie przeciwko takiemu kierunkowi nie dawało nadziei na gruntowną jego zmianę — C. T. R. otworzyło również własny organ pracy gospodarczej i ekonomicznej. Przedewszyskiem zajęło się sprawą zbytu produktów rolnych, rozpoczynając od organizacji zbytu mleka. Nie ograniczyło się przytem do opracowania zasad, na jakich powinna by ona się rozwijać, pozostawiając funkcje wykonawcze komu innemu, jak to miało miejsce w hodowli (związki hodowlane), lecz wzięło na siebie funkcje wykonawcze.

W ten sposób Centr. Tow. Roln. połączyło w swem łonie normalne zadania towarzystwa rolniczego: wymianę poglądów w zakresie sztuki prowadzenia warsztatów rolnych i opracowywanie zasad, którym powinna odpowiadać organizacja zbytu i polityka rolna, z funkcjami wykonawczemi w różnych kierunkach; stopniowo rozbudowało się ono znacznie szerzej, niż angielskie lub niemieckie tow. roln. i wkońcu nie było zdolne wszystkich tych działów opanować, zatracając nawet właściwy stosunek istotnych swych agend, jak np. w dziale doświadczalnictwa rolniczego, którego wpływy w Centrali przerosły cały Wydział Rolny, któremu powinno było służyć.

Można się było zgodzić z niektóremi przerostami, gdyby wystarczały własne środki materjalne. Tymczasem, rozbudowując prace wśród drobnej własności, C. T. R. już przed wojną zaczęło brać zasiłki od rządu, a po wojnie coraz częściej sięgało do kasy skarbowej. Obydwa galicyjskie towarzystwa rolnicze

---

II

SZLACHECKA KONDYCJA

(Opis gospodarstwa ziemiańskiego)

8

ZIEMIANIN od p. JAKÓBA PONĘTOWSKIEGO,

Castellana Brzeskiego, opisany na prośbę p. Marcina Leśniowolskiego, Castellana Podlaskiego*).

MciPanie Podlaski! A grzeczyż to będzie nie przestać na dawnym dobrego bytu opisaniu, ile więc onym, który nam on gidek życia doskonałego [1]), mistrz niewychwalony, wirszem podał rzetelnie, ale że to drobniej porozdzielać a do ziemiańskiego naszego życia stosować chcemy, raczej abym się nie wymówił, niźli abym zdołać miał rozkazaniu, a to napiszę.

Marmurowe pałace, wymurowane grody, więc włości, klucze i państwa invidiosa, nec minus fastidiosa, nomina magni operis, diuturni temporis, indigna ac velut aliena, zostawmy, Panie mój Podlaski, onym, którzy cudzemi rękoma wszytko sprawować zwykli, a k temu inszemi rzeczami głowy swe zabawili, niźli aby na równych przestać i chcieli i mogli. Onę też tam vitae beatae subtilitatem darujmy tym, którzy kożdą sprawę ku doskonałości (a ono ich świat nie zna) przywodząc, w słowiech tylko onę zostawują, od których zarazemże w samym skutku daleko się odrażają.

Nasz ziemiański dobry byt jako subtelności nie zdoła, takby żadną miarą okładać się [2]) nie miał. Dosić, aby ziemianin śrzodkiem pewnym sobie żył, szpłacheć rządny aby miał, więc aby dobrze mieszkał. W życiu chciałbym takiego, coby ani z wolej człowieka, ani z ręku fortuny jego umysł dzierżał się, a który wiernie z Bogiem, we czci z królem a szczerze z ludźmi żyje. Ma dobre sumnienie, dobre zdrowie, żonę utściwą, wedle myśli k temu, potomstwo ucieszne, przyjaciela wiernego, sługę dobrego, sąsiada zgodnego, k temu czasu ile chce, a dobrze nim szafuje, nie łakomy, nie furiat, tenże mniej sykofanta [3]), nie dłużen, nie pożycza, prawa nie wiedzie, służbą nie zawiązan, nie ulata gromadzie, nie goni też jednego, na świecie nie gościem, w Ojczyźnie nie cudzoziemcem, u przyjaciół nie osłem, u gościa nie karczmarzem, u czeladzi nie sędzim. Nie walczy więc, zgryźle nie rachuje, nie buduje, nie kupuje, nie przedawa, nie włóczy się, nie myśliw, świata sobie nie sławi, i owszem w ojczyźnie z miary swojej służąc (przy conversatiej [4]) for-

*) Wydany tu po raz pierwszy na podstawie trzech kopij rękopiśmiennych, znajdujących się w rękopisach bibliotek: Czartoryskich w Krakowie nr 1657, Ossolineum we Lwowie nr 207 i Kórnickiej nr 1195. Marcin Leśniowolski został „panem podlaskim“ w r. 1581. Ponętowski zaś kasztelanem brzesko-kujawskim w r. 1585 (zmarł 1586), list jednak mógł być wcześniejszy a z czasem uzupełniony tytułami.

jeszcze w większym stopniu uzależniały się od obcych funduszów, a więc i od życzeń ofiarodawcy; brały je nietylko na prowadzenie prac wśród drobnych rolników, ale również na bezpośrednią pomoc dla folwarcznej własności w gotówce, w inwentarzu, inwestycjach i t. p.

Z niepodległością przyszła możliwość odciążenia organizacyj rolniczych od prac zastępczych, jak dzisiaj się mówi niejako „zleconych", np. szeroko pojęta oświata rolnicza, zwłaszcza prowadzenie normalnych szkół rolniczych, poza wyjątkowemi pionierskiemi szkołami, nie znajdującemi miejsca w ogólnym programie; te zwykle są czynnikiem postępu, terenem doświadczeń, z których państwo czerpie wzory dla swego, z natury rzeczy, bardziej szablonowego planu.

Ale tak się nie stało. Jak nierzadko ojcu trudno pogodzić się z dojrzałością syna, z jego chęcią stanowienia o sobie, i trzeba wielkiego taktu, aby nie było nieporozumień rodzinnych, a tradycja rodu jednak została zachowana, tak „Społecznikom" ciężko było zejść z drogi, po której się tyle lat kroczyło i pogodzić się z faktem, że ich wieloletnia praca dała wyniki, że trudno utrzymać dotychczasowy patronat, a trzeba ustalić nowy stosunek, nie tracąc nic ze swych moralnych wpływów. Naokoło nas wrzało, a wyłamanie się z tego wielkiego gmachu całej organizacji rolniczego handlu pieniężnego (Stefczykówki), towarowego (zbytu mleka) i stworzenie Związku rewizyjnego stanowiło ostrzeżenie bardzo wyraźne, boć Związek ten nietylko nie zachował, poza lokalem i prezesem Rady — bez żadnych wpływów — łączności ze swą macierzą, lecz wkrótce przeciwstawił się jej, zwalczając zawzięcie nietylko metody pracy, ale samo ideowe podłoże, z którego wyrósł, i zbudował odrębne bastjony, oparte na międzynarodowej solidarności „spółdzielców" (a zapewne nietylko samych spółdzielców).

Przed wojną wyciąganie pieniędzy z kasy skarbowej okupanta, czyto austrjackiego, czy rosyjskiego, uważało się za obowiązek patrjotyczny. Ale te subwencje były darem „danaów". Przecież już przed wojną dla każdego było widoczne, że więcej znaczą pośrednie wpływy państwa, działające drogą zarządzeń ekonomicznych, stwarzających ów „klimat", sprzyjający produkcji, niż drobne okruszyny z kasy skarbowej, udzielane pojedyńczym rolnikom, a chociażby nawet grupom obywateli. Tak np. szkody, wyrządzone przez niekorzystne dla Galicji układy handlowe, nie mogły być zrównoważone przez zasiłki dla rolnictwa, t. zw. traktatowe, dzięki którym powstało wprawdzie nieco instytucyj (także i ruskich!), ale wady ustroju społecznego i rolnego pogłębiały się i zacierało się nawet odczucie potrzeby usamodzielnienia. Nie trzeba być medykiem, żeby zrozumieć, że dla organizmu ludzkiego morfina, lub kamfora, nie zastąpią świeżego powietrza.

Gdyśmy więc dostali własne ramy państwowe, a z niemi i pomoc własnego aparatu państwowego, wskazane było poddać rewizji ustrój naszych instytucyj, rozważyć, jakie dotychczasowe czynności trzeba utrzymać, dla jakich stworzyć nowe ramy pracy samych obywateli, a jakie pozostawić organom rządowym, lub ich zastępcy — samorządowi, zachowując jednak ciągłość tradycji*).

Można teraz było i należało wyrzec się subwencji państwowych, gdyż tym odrzuconym sumom nie groziło już zmarnowanie lub użycie na szkodę naszego narodu, a natomiast wyraźnie postawić produkcyjny

*) Potrzebę „dostosowania dotychczasowej organizacji naszych zrzeszeń rolniczych do nowych warunków politycznych i gospodarczych", aby dobrowolne zrzeszenia stały się zupełnie niezależnemi przez przekazanie do wykonania samorządom spraw, wymagających wglądu administracji, „aby administracja państwowa musiała wkraczać dopiero wówczas, gdy interes różnych grup społecznych lub wogóle całego państwa będzie tego wymagał", — referowałem na I i II ogólnych posiedzeniach Warszawskiej Rady Wojewódzkiej w dn. 27 kwietnia 1920 r. i 22 lipca 1921 r („Gazeta Rolnicza" r. 1920, Nr. 33—35 — streszczenie referatu i r. 1921 31—32 — uchwały Rady, oraz „Uwagi o ustroju urzędów rolnych" — Z. Ihnatowicza, str. 6—12).

---

tunie swej i smysłowi równej a zdawna przyuczonej) trzeźwy a swobodny żywot (ile principiis nie inquirując, de finibus nie disputując, nimium nec memor nec immemor mortis) privatim wiedzie i kontent (ale bez praesumptiej) z siebie i z tego co ma przed rękoma.

Miarę zaś majętności wydał nam piącią słówek sławny wirszem gospodarz: Ingentia rura laudato, exigua colito [5]). Niechże by miał nasz szlachcic jednę wieś, ale dobrą, sto w niej kmieci a rządnych, na dziedzinie zrodzonych, więc na rolach zakupnych [6]), k temu ograniczoną. Kościół w niej murowany, pewnym płatem nadany [7]), swym tylko ludziom farę. Młyn trzema kół, tuż przy wsi, we mliwie ustawicznym. Na tym końcu wsi folwark zdawna sporządzony, przy onym karczem para na krzyżowym gościńcu. Browar bliżej od dwora, coby raz wraz zawarzał, nuż przy browarze drewnik [8]), a w tyle k temu chmielnik. Ogród przytym na kuchnię. Gumno zawsze jako gaj [9]), obora jako natknął [10]). Niech obejdą dziedzinę mytne lasy [11]) po dwu stron, spustne stawy po trzeciej a łąki zjezdne wkoło. Niech ma pasze przestronne, pastewnik [12]) dobrej trawy, kraj żyzny, więc spokojny, grunt pewny, wodę dobrą, drewno blisko. W mili, a choć i dalej, niech będzie spustna rzeka, miasto nad nią składowe, bogate, rządne, zgodne, w nim niech ma kamienicę i o swych rzeczach handel; a poty włości jego niech granica będzie.

Co się tycze mieszkania, niech ma dwór swój a gotowy, rządnie rozmierzony, na moc zbudowany a ochędożny, w zdrowym placu na widoku a kształtnie postawiony, w nim gmachy [13]) różnej miary, wedle stanu dostatnie sobie, żenie i dzieciom do wczasu sprawione, zimie ciche, lecie chłodne, zawsze k temu chędogie; do tego niechby było a zosobna złożenie przyjacielowi, schowanie sprzętowi, mieszkanie czeladzi. W śrzodku podwórza woda, kuchnia rządna przy domu a kuchenka w mieszkaniu. Więc spiżarnia sucha, piwnica chłodna, lodownia pewna, łaźnia pobok przy wodzie, stajnia na stronie, psiarnia namniej w pół milu, zegar wierny na domu, dom rzemieśniczy tamże i gospodarski, za nim blich, w bok sadzawki, a coby snadnie złowne. Niech płynie pod dwór rzeka w pewnych brzegach zawarta, bystra, przezorna [14]), sprostowana. Za nią niech będzie ogród w kwadrat wymierzony, od niej a kęs z południa k słońcu nachylony, suchy, równy, wyniosły a gruntu przedniego, porządnie ogrodzony, pergułami zkrzeszony [15]), w kwadraty rozdzielony, fontanami polany a ziół rozlicznych pełny. Za ogrodem sad w cynek [16]) najmniej w 20 rzędów drzew młodych a już rodnych, gładko z płonki, bujno z koron wybiegłych, w tymże nasiennik pełny a wiernego owocu. Chciałbym jeszcze ptasznika, gołębnika, chciałbym domku do wódek, ziółkom, drzewkom schowania, a ile więc przewoźnym. Tamże też wirydarza [17]) swych ziółek i przewoźnych [18]). Niech rodzic [19]) w tym biega. Przeciw temu wszytkiemu niechby stanął zwierzyniec lasu [20]) prawie cudnego, ciemny, zielony, cichy, wymierzony po sznurze [21]), podzielony tykami i na

program ekonomiczny. Gdyby zaś brano subwencje, to tylko na określone prace, jak np. podstawowe studja, na dalszą metę obliczone, dalej na akcję doświadczalną i t. p., a nie na utrzymanie aparatu organizacyjnego, bo wówczas kontrola ofiarodawcy, z natury rzeczy, byłaby ograniczona tylko do tego subwencjonowanego działu i, w razie konieczności zrzeknięcia się lub cofnięcia zasiłku, nie podkopywałoby się bytu całej instytucji; a gdyby własne środki nie wystarczyły na prowadzenie wszystkich agend, możnaby, kwitując z zasiłków, zwęzić prace do granic istotnych swych zadań, ale, zachowując niezależność — zachować samą ideę instytucji.

Nie chcę przez to powiedzieć, aby przy pewnym wysiłku nie można było pracować i w poprzednim ustroju, przekształcając go w przyszłości ewolucyjnie, ale na to trzeba było harmonji zarówno wewnątrz samego rolnictwa, jak i rządu w stosunku do rolnictwa, co zresztą jedno z drugiem jest ściśle związane, boć przecież nie do pomyślenia jest, aby jakikolwiek rząd miał siły złamać solidarny front trzech czwartych Narodu. Ale u nas do tej sprawy przyplątało się wiele ubocznych momentów tak, że widziało się ludzi, chyba dobrej woli, jak, nastrojeni sprytnie aranżowaną za kulisami atmosferą „postępu", rozbijali cudzą pożyteczną pracę, niszcząc podstawy polskiej kultury, nawet tam, gdzie na nowo trudno ją będzie odbudować.

Słyszeliśmy z ust p. ministra Poniatowskiego na zjeździe C. T. O. i K. R. w grudniu 1935 r. następującą opinję:

„Szanując to, co jest w organizacjach społecznych najważniejsze — wyraz woli zrzeszonych — nie chcę narzucać pewnych zgóry nakreślonych form. Więcej nawet, do form nie przywiązuję wielkiego znaczenia. Znajdziemy w świecie kraje, które w formie może przestarzałej, bardzo dla nas dziwnej, umieją sobie życie organizować. Nie jest ważną struktura taka czy inna, ważna jest treść, która wypełnia formę. Dlatego najważniejsze jest, by między całością rolnictwa istniało proste i rzetelne porozumienie, by tam, gdzie są konflikty, rozgrywały się one w sposób zdrowy i normalny. Nie chodzi o to, aby pozory jednolitości ukryły walkę. Ale o to, by w jednolitej formie znaleziona została droga współpracy".

Ale w takim razie poco było burzyć metodami gwałtownemi istniejące organizacje; niechby się były przekształciły w drodze ewolucji.

*

Rolnicy stanowią około $^3/_4$ naszego narodu. Czem jest naród, jakie jego psychiczne oblicze, można zaobserwować bez omyłki tylko wówczas, gdy jakieś nadzwyczajne wypadki spowodują zdarcie maski, usunięcie, lub poważne osłabienie wpływów zewnętrznych.

Niestety zdarza się to bardzo rzadko. Taki nastrój był wówczas, gdyśmy wypędzali niemieckiego okupanta; społeczeństwo było pełne wzajemnej ufności, ale bardzo rychło „szatan", który przed wojną i podczas wojny mącił kadź narodową (jak np. w trakcie tworzenia korpusów polskich w Rosji, przygotowując sobie odpowiednią atmosferę po powrocie wychodźców) pokazał pazury, utrudniał konsolidację narodową, a przedewszystkiem normalne stosunki na wsi.

Zgrubsza określając, społeczeństwo dzieliło się pod względem poglądów polityczno-gospodarczych na dwie orjentacje; gdy jedni byli za tworzeniem państwa silnego, jednolitego narodowo, zwartego, którego gospodarzem byłby wyłącznie Naród Polski, inni poddawali się prądom federalistycznym, utrudniali konsolidację narodową, a konsekwentnie i rolnictwa polskiego, stawiając na jednej płaszczyźnie interes polski, ruski, białorusinów (z których — bez ich udziału — nagwałt robiono naród), aby tylko to byli „drobni" rolnicy*).

Stosunki narodowościowe w nowych granicach naszego państwa niezwykle ułatwiają oddziaływanie

*) Właściwie dzisiaj jest to samo. W czyim interesie?

---

krzyż i od płotu, tamże drogi w kwaterach a rzeczka przez pośrzodek, las lipowy przeciwko, tamże zaraz pasieka. A jako fortece nie chcę, tak ani tego aby miał być pierwej Pomaga Bóg niźli Otwórz.

[1]) Gidek życia doskonałego — jakaś *Guida della vita perfetta* (może przeróbka z Wirgiliusza?), [2]) okładać się — obciążać się, [3]) sykofanta — obłudnik, nieszczery, [4]) conversatia — tu: postępowanie, obcowanie, [5]) laudato ingentia rura, exiguum colito — Wirgiliusz, Georgic. II, 412, [6]) role zakupne — role, których chłop nie dziedziczył, ale które kupował od pana, najczęściej za czynsz i robociznę. Chłop, siedzący na rolach zakupnych, był z reguły bogatszy. [7]) pewnym płatem nadany — oparty o pewną fundację, [8]) drewnik — drwalnia, [9]) gumno — tutaj w znaczeniu nie budynku, ale miejsca, gdzie się składa zboże; por. dalej u Lubienieckiego: „Gumno bogate w brogi, sterty i stodoły", stąd ma w nim być tak gęsto jak w gaju, [10]) natknąć — napchać, napełnić, [11]) mytne lasy — lasy przynoszące dochód, [12]) pastewnik — ogrodzone pastwisko. [13]) gmach — tu: sala, pokój, [14]) przezorna — przezroczysta, [15]) perguławi zkrzeszony — otoczony szpalerami winnymi, [16]) cynek — figura z pięciu ok, kształtu piątki w dominie, [17]) wirydarz — ogród, [18]) przewoźny — importowany, [19]) rodzic — tu: potomek rodu, [20]) zwierzyniec lasu — gaj na zwierzynę, [21]) wymierzony po sznurze — prosty jak po sznurze.

9

Hieronim Morsztyn

SZLACHECKA KONDYCJA*)

Pan to wielki, co na stronie
Dość ma na swoim zagonie.
Czegoż potrzeba,
Gdy z gębę chleba?

*) Znana z wielu anonimowych odpisów rękopiśmiennych i wielokrotnie przedrukowywana. Pierwszy wydał ją z rękopisu kórnickiego Maciejowski w „Dodatkach" do swojego Piśmiennictwa, str. 178, zestawienie późniejszych przedruków znaleźć można w Wirydarzu poetyckim Jakuba Trembeckiego, t. II, str. 374—5; — trzeba je uzupełnić o przedruk Jocoseriów. Przypisywano ją Andrzejowi Zbylitowskiemu, Jerzemu Szlichtyngowi i Hieronimowi Morsztynowi. Jest autorstwa tego ostatniego, skoro zwrot „W stajni turek ogłaskany, w stadzie sekiel farbowany" powtarza się w jego Światowej rozkoszy. Powstała nie później jak koło r. 1600, jak to można wywnioskować z końcowych wierszy, wszakże od początku w. XVII możnowładcy przenosili swoje rezydencje do nowej stolicy. Tekst ustalono tu po raz pierwszy w postaci poprawnej na podstawie wszystkich dotychczasowych przedruków oraz rękopisów: Sumariusza Hieronima Morsztyna (depozyt Michałowskich nr 7 w bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności), Polskiej Akademii Umiejętności nr 1273 i Biblioteki Jagiellońskiej nr 2568.

obcych wpływów: nie trzeba zapominać, że obok mniejszości słowiańskich, w dużej części nieuświadomionych, narodowo biernych, które można było zjednać dla naszej kultury bez żadnego trudu, w Polsce zaroiło się od żydów z całego świata, a przedewszystkiem z Rosji. Owe miljon sześćset tysięcy żydów, które otrzymały prawo obywatelstwa naszego w okresie prowadzenia polityki wewnętrznej przez Gen. Składkowskiego, a co nie zadowalało jeszcze rozzuchwalonego Grynbauma, znajdowały się w Polsce już przed przewrotem majowym i na bieg naszych stosunków już i wówczas oddziaływały. Żydzi obecnie już przyznają się sami, że mają swoją własną politykę narodową, która nie może przecież być zgodną z interesem Polski. Te obce agentury, związane z międzynarodową masonerją, wytężały wszystkie siły, aby odwrócić uwagę od naturalnej poprawy zakłóconych stosunków wiejskich. Droga prowadziła z jednej strony przez właściwy ustrój rolny, przez naturalny proces emigracji ludności polskiej z prowincji rdzennie polskich do innych, z ludnością mieszaną, z drugiej — przez przechodzenie ludności wiejskiej do miast, do handlu, na samodzielne placówki, zamiast dalszego rozdrabniania gruntów, albo zamiast wędrówki do fabryk, na dolę robotnika wiecznie zależnego i powiększającego masy, spoglądające na garnuszek publiczny w razie bezrobocia.

Taki program u nas uważało się jako „teoretyczny" i wydostawało się tylko „od święta", na chwile rozrzewnienia, szybko przemijające; na program taki nie były nieprzygotowane nietylko masy ludu; nawet inteligencji był on prawie obcy. „Pochwała straganu" dopiero teraz zaczyna znajdować dla siebie zrozumienie.

Odwracając uwagę od rozpanoszonej w handlu, rzemiośle i przemyśle mniejszości żydowskiej, i chroniąc jej zdobycze, pieczono zarazem drugą pieczeń: osłabiano naród polski zarówno pod względem gospodarczym, jak i moralnym. Znakomicie asekurowano się na przyszłość... Misterne uderzenie atakiem czołowym i flankowym na ziemiaństwo, bez równoważnika w innym żywiole narodowo usposobionym, w ówczesnych warunkach było atakiem zbrodniczym, bo pod ponętną na schyłku tego wieku pokrywką demokratycznego hasła — reformy rolnej, był to atak na polskość. Uderzenie to stało się zarazem pośrednio ciosem w chłopa polskiego, bo nietylko odbierano mu naturalnego sprzymierzeńca w inteligencji wiejskiej, ale zarazem odwracano na długo uwagę od nowych dróg do dobrobytu, wyzyskanych we wszystkich narodach, a zamkniętych dla ludności wiejskiej tylko w Polsce.

Ziemiaństwo nasze, ściślej jego przywódcy, przyjęli wyzwanie na słusznej w innych stosunkach narodowościowych płaszczyźnie, obrony kultury rolnej, a poniekąd na płaszczyźnie stanowej, zamiast wszcząć własny atak na polu politycznem, skierowując całą sprawę w to właśnie łożysko. Czesi, Łotysze, Rumuni, Litwini również przeprowadzali parcelację i to bardzej forsownie, ale tam zabieg gospodarczy był narzędziem w ręku chirurga, dbałego o wzmożenie sił panującego narodu; w takich okolicznościach można znieść nietylko czasowe, ale nawet dłuższe obniżenie plonów i inne straty gospodarcze; boć przy tem zyskuje się to, co najważniejsze — pomnożenie liczby obrońców samej ziemi, a więc trwałe umocnienie samego bytu państwowego.

W takiej walce ziemiaństwa, przytem przy jego wyczerpaniu przez wojnę, wyczerpaniu materjalnem i psychicznem, w walce nietylko z widocznym radykalizmem, ale także z zamaskowanym, wypoczętym i dobrze sytuowanym przeciwnikiem, wspieranym niewidzialną ręką, pierwsze musiało ulec i uległo; ale z pomniejszeniem ziemi dworskiej poszło także pomniejszenie ziemi polskiej, czego wielu, gardlujących za eksterminacyjnem ustawodawstwem agrarnem, napewno nie pragnęło. Ale agentury obce dopięły swego celu.

W takich walkach społeczeństwo polskie zjadało się, marnowało siły; a gdy między dwoma stronnictwami politycznemi, decydującemi na wsi, doszło

---

Toć moje wszytkie klejnoty:
Dobra myśl, taniec, zaloty,
Wieniec na głowie —
Fraszka królowie!

O pompy żadne nie stoję,
Mając w cale wioskę swoję.
Z kmiotkami sprawa
Moja zabawa.

Zaprzągszy w pług sforne woły,
Rad zasiadam z przyjacioły.
Wszytkie tytuły —
Pełne ampuły.

Najdzie w piwnicy węgrzyna,
Chmiel wystały. Do komina
Niech przykładają,
A w dudy grają.

W kuchni domowa zwierzyna,
Sarna, jeleń nie nowina,
Rybkę mam świeżą,
Ciasto i z dzieżą.

Czasem też i z kramnym [1]) jadam,
Czasem i z książęty siadam;
Choćbym to przydał,
I Królam widał.

Lamus pełen wszelakiego
Jest rynsztunku żołnierskiego,
Obrona zdrowiu
Jest pogotowiu.

W stajni turek ogłaskany,
W stadzie sekiel [2]) farbowany.
Jest i siedzenie [3])
Świetne na ścienie.

Nie trudno o kopę [4]) w domu,
Za nię nie służąc nikomu;
Sługa, i drugi,
Jest od posługi.

Dwór w koło oparkaniony,
Żona grzeczna, rozradzony
Sad jako w raju,
Gumno jak w gaju.

Obora tłusta, w stodole
Nie pustki, a płodne role.
Za okny pszczoła,
Dieta [5]) zgoła.

Karczma we wsi przede dworem,
Łaźnia, browar nad jeziorem.
Granica z lasem,
Drwa jak za pasem.

wreszcie do porozumienia, do ustalenia konieczności ustępstw w rzeczach drugorzędnych dla obrony podstawowej tezy — prymatu polskiego Narodu, — nastąpił właśnie przewrót majowy.

Nie naszą rzeczą badać, czy jest w tem jakiś związek przyczynowy; wystarczy stwierdzić, że z przewrotem politycznym przyszło przebudowanie wszystkiego na nowy ład, urządzanie tak, aby całe życie gospodarcze i wszystkie funkcje społeczne znalazły się, jeżeli nie w bezpośrednim zarządzie urzędników państwowych, to pod ich bezpośrednią kontrolą. A na to trzeba było rozproszkować społeczeństwo, rozbić je na atomy. Proces rozkładowy wsi, zaczęty poprzednio pod działaniem „reformy rolnej", wobec naprężonej jeszcze atmosfery wiejskiej, wobec zmordowania różnemi szykanami inteligencji ziemiańskiej, której trzeźwe, a ofiarne szeregi coraz bardziej topniały, mógł teraz — zdawało się — posuwać się naprzód żwawszem tempem.

Ziemiaństwo, wystraszone strajkami rolnemi i wiszącą groźbą wywłaszczenia, szukało ochrony przed radykalizmem w posłuszeństwie wobec rządu, na czele którego stali wodzowie tegoż samego, jemu wrogiego kierunku. — Trafiło z deszczu pod rynnę! Tam, gdzie nie zostało usunięte z organizacyj rolniczych, usunęło się samo do podminowanego „zacisza" domowego.

Swoiste pojęcie „zaufania" do państwa szło prawie w całem rolnictwie tak daleko, że widziano administrację państwową wszechpotężną — uwierzono, że jest zdolna i powinna wszystko wziąć w swoje ręce i poprowadzić.

W sukurs takim poglądom szedł aparat instruktorski (a może właśnie on sam poglądy te zaszczepiał?), przy „sanacji" organizacyj rolniczych zagrożony w swym bycie materjalnym, a wobec chwiejnej opinji inteligencji wiejskiej nie widzący oparcia w społeczeństwie. Zresztą, rzecz to ludzka, że przyjemniej wziąć co miesiąc stałą pensję z funduszów państwowych, niż wypracować ją samemu twardą służbą chłopskiej chacie, czy dworowi.

Już przedtem zwolennicy rozszerzenia wpływów administracji publicznej na życie gospodarcze i społeczne wysuwali jako najlepszy wzór do naśladowania rolniczą administrację niemiecką: instytucję izb rolniczych, której szczątki na ziemiach zachodnich restytuowano bez zasadniczych zmian, nie analizując, czy jest to najlepsza forma dla naszych stosunków, jaki zasięg powinna objąć; czy nie należy w razie utrzymania izb inaczej ukształtować ich roli i ich stosunek do organizacyj dobrowolnych. Nie czekając, aż się zbierze więcej materjału obserwacyjnego — z pośpiechem rozszerzano nowe dobrodziejstwo na całą Polskę, aby tylko zatrzeć wszelkie ślady samodzielnej myśli.

Gorliwym propagatorem izb rolniczych na modłę pruską było Biuro Pracy Społecznej w Warszawie; jakby dla zaprzeczenia swej nazwie, projekty ustawy o samorządzie rolniczym starało się ono skroić tak szerokie, „na wyrost", że przy dowolnej interpretacji poza izbą nic z rolnictwa nie pozostawało.

Zapraszając na swe konferencje dla wysłuchania opinji tych, kogo uznano za stosowne, o których zgóry wiedziano, co odpowiedzą (metoda mile widziana w obecnych czasach), sugerowano, że opinja publiczna domaga się jak najszerszego zakresu działania izb rolniczych, kiedy niewątpliwie większość rolników uważała za bardziej wskazane ustalenie przedewszystkiem kompetencji samorządu terytorjalnego i umocnienie jego na gruncie bezspornym, przez co, nawiasem mówiąc, jego polska większość zyskiwałaby i zużytkowałaby swój wpływ również na tereny handlu oraz rzemiosła, mocno zażydzone. Małopolska, przywykła do subwencyj, tęsknem okiem spozierała na województwa zachodnie, które na „popieranie rolnictwa" czerpały środki ze źródeł dochodowych, wskazanych ustawowo.

Gdy się raz weszło na drogę łamania istniejących stosunków w organizacjach dobrowolnych, z nakreślonym zgóry planem usuwania wszelkiego wpływu inteligencji wiejskiej bez względu na jego charakter, to już konsekwentnie trzeba było zniszczyć te orga-

---

Młyn i tracz na bliskiej wodzie,
Jarzyny bujne w ogrodzie,
Chmielniki w tyle,
Aż wyjrzeć mile.

Miasto blisko, targ nie głodny,
Kościół doma, sąsiad zgodny,
Chłopów gromada,
Cóż wsi za wada?

Gość szczyry, z nim żarty, śmiechy,
Toć wszytko moje pociechy,
Wsze krotofile,
Nie znać złej chwile.

Wsi cnotliwa, bodaj tobie
Kwitła sława ku ozdobie!
Jam twój, tyś moja,
Mój skarb chęć twoja.

Niechże nam Pan Bóg nędznikom
Sam błogosławi rolnikom,
A wy, Panowie,
Siedźcie w Krakowie.

[1]) **kramny** — kupiec, [2]) **sekiel** — koń z pogranicza ziemi siedmiogrodzkiej, [3]) **siedzenie** — siodło, kulbaka, [4]) **o kopę groszy**, [5]) **dieta** — tu: jedzenie.

10

Mikołaj Lubieniecki

KONDICJA SZLACHECKA*)

Iż na okręgu świata niemasz nic wiecznego,
Doskonałości dopiąć nie w mocy mądrego,
Toć pierwszych przyczyn szukać nie końca jednego,
Bo te z wolej Fortuny i Boga samego.

Nie kupuj ani szukaj ciekawie urzędów,
Bo w nich siła zazdrości, prace, mełki, błędów.
Nie wiedź kosztu na próżne i drogie marmury,
Nie wdaj się w fortec, grodów nieskończone mury,
A cudze chwaląc klucze wielkich nader włości,
Miej[że] sam tw[oj]ej własnej miarę majętności.

Wprzód się staraj, abyś żył ku czci Boga twego,
Byś myśli beł swobodnej, summienia dobrego,
A zdrowia zatem szanuj, królowi dank dawaj,
Wiernie zawsze ojczyźnie i bliźniemu stawaj.

Więc chciałbym, aby sposób życia rozumnego
Nie szedł z błędnej Fortuny i datku pańskiego.

*) Zachowana w Bibliotece Gminy Remonstrantów w Rotterdamie w rękopisie Andrzeja Lubienieckiego. Pod tekstem wiersza zanotowano: „Mikoł. Lubien. fecit. Andrzej Lubieniecki scrip. 1660 d. 17 decembris". Tekst powstał prawdopodobnie dużo wcześniej. Jest przewierszowaniem **Ziemianina** Ponętowskiego.

nizacje, czy to mężczyzn czy kobiet, które skupiały wspólnie większą i drobną własność i tworzyć biurokratyczne placówki. Tacy reformatorzy tylko w takich tworach mogli czuć się dobrze. Przecież na roli nie mogli nic zdziałać, nie potrafiliby, ale naśladować centrale rządowe w ich słabszych przejawach — urządzać konferencje, pisać regulaminy, tworzyć coraz nowe „zespoły“ pracy, z których każdy chciałby jak najwięcej zagarnąć pod swe wpływy, a potem, gdy wynikną nieuniknione w regulaminach „na wyrost“ kontrowersje, „koordynować“ je, toż to dopiero pole do popisu dla twórczości organizacyjnej, zaszczytne, a przytem przyjemne, bo bezpieczne, bez ponoszenia odpowiedzialności za poczynione szkody.

A tu właśnie C. T. R. i małopolskie towarzystwa rolnicze, jakby dla ułatwienia reformatorom wpływów, wciąż z „ufnością“ zwracały się do rządu z nowemi postulatami, z podaniami o nowe środki na pracę w „terenie“; jakby ten teren był Kamerunem i nie potrafił nic sam zrobić. Szło więc uzależnienie materjalne, a z niem jak nieodłączny cień — skrępowanie myśli.

Gdyby rozbudowa tych organizacyj szła dalej po tejże linji — podejmowania prac dla drobnego rolnictwa bez jego udziału, a za pieniądze cudze, — to ulegałyby nieuchronnie coraz dalszej biurokratyzacji i rolnik-producent stopniowo by ginął w tej wielkiej machinie.

*

Tak to z jednej strony przekroczenie przez C. T. R. i małopolskie towarzystwa rolnicze sfery zadań, które doprowadziły do dziwolągów małych urzędów już przed wojną, z drugiej — niechęć cofnięcia się na węższy, ale mocny, twardy grunt, wreszcie upadek ducha u inteligencji rolniczej ułatwiły opanowanie instytucyj rolniczych radykalizmowi i biurokracji. Fakt, że w wielu miejscach na stanowiskach reprezentacyjnych znaleźli się, wśród nowych ludzi, także osobistości ze sfery ziemiańskiej i społecznie zachowawczej, nie zmienił kierunku rozwoju wypadków, bo były to zazwyczaj osobistości bez hartu ducha, odosobnione w poglądach i działaniu. W wyniku całego splotu misternych posunięć, rządy w nowych instytucjach znalazły się nie w ręku producentów-rolników, ale urzędników, czy to z tytułem instruktorów, inspektorów, naczelników, radców, dyrektorów — czy prezesów.

Nawet ludzie najlepszej woli, ale słabego charakteru, z obecnym reżymem nie związani ani węzłami organizacyjnemi, ani ideowo, zostali uzależnieni od rządu materjalnie bezpośrednio czy pośrednio i tam przedewszystkiem udają się po natchnienie; są ślepymi wykonawcami życzeń rządu, czasami więcej gorliwymi, niż od nich wymagano.

Takie zarządzanie interesami „drobnego“ rolnika, bo tylko o nim się mówiło — on tylko wart państwowej opieki — mogło narazie zadowalać tę sferę, w oczekiwaniu że ten, kto z takim tupetem narzucił się na przewodnika, może coś zrobi lepiej, niż dotychczas; ale rychło pupil w całej swej masie spostrzegł się, że aparat instruktorski, oderwany od warsztatu rolnego, daje małe korzyści, a nawet niejednokrotnie sprawia dotkliwe szkody łatwowiernym klientom, którzy jego rad słuchają.

Polskie gospodarstwo rolne wogóle, a drobnego i średniego rolnika w szczególności, musi być wielostronne; a więc doradca-instruktor musi być nietylko wykształconym i doświadczonym i nietylko w bardzo wąskiej jednej gałęzi zawodu, ale w całem rolnictwie, a więc i wiekiem dojrzały; a takich nie było zawiele i przed reformami, a po usunięciu dawnych „nieprawomyślnych“, zostało jeszcze mniej. Instruktor albo staje się bardzo ciasnym specjalistą, co w każdym powiecie wymaga sztabu innych podobnych na różnych polach, albo udziela wskazówek z wszelkich dziedzin i ośmiesza się oraz radami swemi powoduje straty, bo jego zalecenia nie wiążą się organizacyjnie z całością warsztatu. Pod względem gospodarczym stosunki Polski są krań-

---

To szczęśliw i porządny szlachcic zdaniem moim,
Kto kontent z siebie będąc, przestaje na swoim.

Ma żonę k myśli swojej, potomka lubego,
Przyjaciela od rady i zwady wiernego,
Ma instrument myśli swych, sługę życzliwego,
I uciech okazyą, sąsiada zgodnego.

Czas dysponować umie, łakomstwa daleki,
Nie frant, nie sykofanta, nie pieniacz na wieki,
Nie dłużen, nie pożycza, nie rad szuka zwady,
Gdy trzeba, za łeb idzie, bez kazki [1]), bez rady.

W ojczyźnie zaś nie gościem, nie głupkiem na świecie,
A w domu nie szynkarzem, niechaj gość nie plecie,
Dbały, w rzeczach okrzętny, czuły, zawsze trzeźwy,
Służyć gotów ojczyźnie i koń osieść rzeźwy.

Handlem, drogą przekupia głowy swej nie psuje,
Więc pomiernie myśliwy, nie zgryźle rachuje,
Chleba ludziom dawając nie skwierczy, nie kwęka,
Śmierci swej nie przepomni, ani się jej lęka.

Jedna wieś z stą rolników dosyć szlachcicowi,
Kiedy z pewną granicą spadła dziedzicowi,
Ile gdy w dobrych gruntach, w żywność doświadczonych
A z chłopów ojcowiców tamże porodzonych.
W tej kościół tejże wiary pensyą nadany,
By swar o dziesięciny nie bywał z kapłany.

A na drugim wsi końcu folwark rządnie siedzi,
Gdzie dworniczka [2]) z wydatku a pełno gawiedzi.
Gumno bogate w brogi, sterty i stodoły,
Obora zasię w stada, owce, bydło, woły.

Przy wsi młyn, w którym nigdy kół trzy nie próżnują,
Karczem dwie krzyżowego gościńca pilnują.
Dwór na wesołem wzgórku tynem [3]) otoczony,
Lubo z muru lub z drzewa, byle wystrychniony,
A chociaż wielkich struktur nie chwali me zdanie,
Lecz nie wprzód Pomaga Bóg niż Otwórz tam Panie.
Bo dom ma być zawarty, na moc postawiony,
Na pokoje porządnie wszytkim podzielony,
Według stance gościowi, sobie i czeladzi.
Przy kuchni studnia, w domu kuchenka nie wadzi,
Spiżarń komory suche, a chłodne piwnice,
Stajnie zaś na ustroniu, z nimi i woźnice.
Psiarnia jeszcze odległej i z jej dozorcami,
Ta przy wodzie, przestrono zajęta dębcami.

Mieć spławną rzekę bliską miasta portowego [4]),
W którem dwór swój lub szpichlerz dla złożenia swego.

Zegar pewny przy dworze potrzebny na wieży.
Piękna szemrząca rzeka, gdy pode dwór bieży,
A sprostowanych brzegów odmienić się boi.
Nad tą łaźnia i browar i prochownia stoi.

cowo przeciwne stosunkom w Ameryce, gdzie gospodarstwo wiejskie może być bardziej jednostronne i wystarczy mechaniczny szablon, narzucany przez *country agents*.

Panujące na wsi stosunki dosadnie scharakteryzowano na „Konferencji o kulturze wsi" w dn. 28 i 29 maja 1936 r. zwołanej przez rząd, jakkolwiek zaproszonych na nią dobierano bardzo starannie:

„W większości przemówień powtarzała się jedna i ta sama nuta: rozwój kulturalny wsi wypacza i hamuje administracja. Pos. Dębicki stwierdził wyraźnie, że administracja łamie ludzi, zamiast podnosić ich poczucie obywatelskie, stwierdził dalej, że pomiędzy samorządem terytorjalnym, a organizacjami rolniczemi, niema przeważnie ani harmonji, ani zrozumienia, ani też należytej współpracy. Dlaczego? Poprostu dlatego, że ten czy inny starosta uważa się za alfę i omegę życia wiejskiego we wszystkich jego przejawach. P. Sikorski rzucił pod adresem administracji ciężkie oskarżenie, że demoralizuje ona młode pokolenie. Popieranie przez czynniki administracyjne w terenie wybranych organizacyj, względnie nawet tworzenie nowych — których praca równa się zeru, a często nawet jest wręcz szkodliwa — wywołuje najwięcej rozgoryczenia. P. Karlikowski wołał głośno, że praca kulturalna na wsi nie może zależeć od jednostek, które mają na uwadze tylko pobory i awans. Podobnie przemawiali i inni. Było bardzo charakterystyczne, że w większości przemówień brzmiały skargi na postępowanie administracji. Podawano konkretne fakty, gdzie poniektórzy starostowie, a nawet pewien wojewoda, — potrafił zniszczyć olbrzymi, kilkudziesięcioletni, wspaniały dorobek jednostek i zespołów poto, by rozpocząć pracę według swojego widzimisię. Rozwiązuje się, względnie utrudnia działalność organizacjom starym, zasłużonym, samowystarczalnym finansowo, a tworzy się efemerydy, nie związane z okolicą ani formą, ani duchem, ani tradycją". („Warszawski Dziennik Narodowy" według Polskiej Ajencji Agrarnej).

Widać z tego diarjusza, że wszyscy już nasycili się na prowincji opieką rządową; jużby się jej chętnie wyrzekli.

W ostatecznym wyniku powstała w dziedzinie pracy wiejskiej pustka. Zabrakło pola do swobodnej wymiany poglądów, która, omawiając nawet sprawy mało wzniosłe, poziome, materjalne, dotyczące prowadzenia warsztatów rolnych, bez ustawicznej deklamacji o państwie i t. d., bezwiednie staje się terenem bezinteresownej obywatelskiej pracy zawodowej, ze zbawiennemi skutkami dla całej społeczności.

*

W tych warunkach trzeba było zbudować nową redutę społecznej pracy rolniczej, choćby skromniejszą zasięgiem spraw, ale samodzielną, i nie dzielnicową, ale ogarniającą wszystkich, bez względu na miejsce zamieszkania, ktoby się godził na podstawowe założenia i na metody pracy.

Związek Rolników stał się niejako koniecznością. I tak, jak słusznie twierdzi redaktor „Słowa" wileńskiego, Mackiewicz (Cat), gdyby w Polsce nie było stronnictwa narodowego z programem antysemickim, to trzebaby je stworzyć, tak, gdyby nie było gotowego Związku Rolników z W. W. z jego ideologją i metodą pracy, trzebaby taką instytucję powołać do życia, aby próżnię w funkcjach społeczno-gospodarczych wsi polskiej wypełnić.

Ma to znaczenie dla rolnictwa, ale także i dla losów całej naszej zbiorowości narodowej, bo Polska, poza województwami zachodniemi, jest polską tylko na wsi, i ze wsi też musi się zacząć generalna ofenzywa na miasta, dla zdobycia ich dla Polski, więc ze wsi musi przyjść rozstrzygnięcie kwestji naszego bytu. W takich programach trzeba autorytetów, kierownictwa moralnego i intelektualnego. — Któż wchodzi w grę?

Przy niej różne sadzawki barzo snadnie złowne,
Dalej stawy zakupne, na spuście połowne,

Z tejże strony przyległe łąki zielenieją.
Po drugiej dwora stronie, kwnąc[5]) się zioła śmieją
W wirydarzu uciesznem, z włoska posadzonem,
Fruktami i przewoźnem kwieciem ozdobionem,
Już rodzajnem z swej prace, przeto ulubionem.

Z czwartej strony las piękny na się prospekt daje,
Przy którem i pasieka bogata zostaje.
Tamże zwierzyniec rządnie w parkan ogrodzony,
Strugą krynicznej wody środkiem przedzielony,
Gdzie krze i ciemne lipy zwierza okrywają
(Tegoż wczasu i zimie w szopach zażywają),
Gdzie snadno z przyjacielem w swem zwierzu brakować,
Co żywcem wziąć, co strzelać, co na dalej chować.
Ta jeśli doskonałość potkać cię nie może,
Poszczuj upatrzonego a ciesz się nieboże,
I smycz ci chartów przy psiech i siatkach zabawi
I świeżej cię zwierzyny nie z kojca nabawi.

A choć nie można wszytkie mieć dostatki owe
Chwal choć małe, gdy rządne, Gniazdko Remięziowe.
Ingentia rura laudato, exigua colito.

[1]) kazka — nakaz, [2]) dworniczka — izba dworska, [3]) tyn — płot z deseczek, [4]) portowego, obok dopisano: składowego, [5]) kwnąc — kwitnąc.

III

WYŻSZOŚĆ STANU ZIEMIAŃSKIEGO NAD DWORSKIM, MAGNACKIM, MIEJSKIM itd.

11

Andrzej Zbylitowski

ŻYWOT SZLACHCICA WE WSI*)

Żywot pobożny śpiewam, a ty Ceres hojna,
Co dary ludziom dajesz, bogini spokojna,
(Z której łaski winnice słodkie grona dają,
I z pól rodzajnych zboża swoje zgromadzają
Pracowici oracze, i potu ciężkiego
Nagrodę słuszną biorą do gumna swojego),
Użycz mi, proszę, teraz zwykłej łaski twojej,
Żeby ludzie umieli poznać z pieśni mojej,
Jako żyć na swobodzie, w cnocie, w przystojności,
W lubym pokoju, bez trosk zbytnich, w pobożności.
Nie zajrzę ja nikomu ani morzem pływać,
Ani bogactw rozlicznym sposobem nabywać,

*) Wydany w r. 1597. Przedrukowany przez Zygmunta Czartoryskiego w Poznaniu w r. 1853 i przez Turowskiego w Krakowie w r. 1860. Dajemy tu tylko wybrane ustępy, przeciwstawiające życie drobnego ziemianina trybowi magnackiemu, ww. 1—48, 173—176, 181—195, 243—340, 445—452.

Sama warstwa ludowa, chociaż bardzo liczna i zróżniczkowana już znacznie w Polsce, nie dostarczy dosyć „przodowników“ z potrzebnemi kwalifikacjami: trzeba także współudziału inteligencji, i to nietylko z przygotowaniem teoretycznem, wykształconej, rozporządzającej wolnym czasem poza swemi zawodowemi zajęciami, ale całkowicie niezależnej i mającej za sobą tradycje bezinteresownej pracy obywatelskiej. Gdyby atmosfera rodzinna, tradycje rodowe i głębsze — pracy w służbie publicznej, nie odgrywały roli, to byśmy zabierali matkom drobne dzieci i wychowywali je w ogólnych dziecińcach, jak źrebięta w źrebięciarniach, lub na modłę obyczajów w Rosji Sowieckiej... Niech który reformator spróbuje zaproponować to naszym wieśniaczkom!

Nie znaczy, aby drobny rolnik nie grał coraz bardziej znaczącej roli, nie dźwigał się świadomie na wyższy szczebel, nie dostarczał zupełnie wybitnych jednostek. Proces ten ma miejsce i będzie coraz głębszy, szerszy i szybszy — może kiedyś decydujący o losach kraju i dziejach narodowych; ale nie wystarcza dzisiaj, więc, jeżeli społeczeństwo nasze ma za sobą karty zasłużonej obywatelskiej pracy, w szczególności tradycje takiej pracy na wsi, to niema racji z tą tradycją zrywać, zwłaszcza w takiej potrzebie, jak dzisiejsza; niema sensu obniżać poziomu naszego życia duchowego związanego z dotychczasową naszą strukturą, której zawdzięczamy posiadany kapitał kultury i znaczenie w dziejach, i dostosowywać tych widnokręgów do niższego w przecięciu poziomu obecnego życia masy chłopskiej, stosunkowo niskiego obecnego stopnia kultury chłopskiej. Zdobycze przeszłości są własnością całego narodu i trzeba z nich czerpać, a nie odgradzać się lub przeciwstawiać się. Niech obydwa nurty płyną jednem łożyskiem.

Szeroki prąd emancypacji naszej wsi nie może rwać samopas. Kierownictwo musi się w czyimś ręku znaleźć. Nie przyjdzie ono z mocy żadnej ustawy, nie może być nadane, ani prawem siły fizycznej przemocą uchwycone; trzeba je z d o b y ć, ale zdobyć zasługą pracy, p r a w e m m o r a l n e m, wartościami duchowemi, które są mocniejszym argumentem, niż okólnik i siła fizyczna. I dziw doprawdy, że pomimo tak świeżych jeszcze wspomnień z czasów walk o byt niepodległy, tak łatwo zapomniano u nas o tem i wszelkiemi sztuczkami, przez ustawy (nowelizacja ustawy o spółdzielniach), statuty (C. T. O. i K. R.), nacisk administracji państwowej — kontakt ludu wiejskiego z inteligencją się utrudnia.

Zastanawiając się, kto jako autorytet miałby tu wchodzić w grę, pierwszy przychodzi na myśl n a u c z y c i e l. Pomni roli, jaką Bismark w zwycięstwie Niemiec nad Francją w 1870 r. przypisywał nauczycielowi wiejskiemu, a co ważniejsze — pomni entuzjazmu ludu do oświaty, roli naszej przesławnej Komisji Edukacyjnej, miało i obecne pokolenie wielkie nadzieje na zbawienny wychowawczy wpływ nauczyciela wiejskiego. Ale spotkał nas, jak dotychczas, niestety dotkliwy zawód. Stan nauczycielski, formowany w atmosferze, w której inspektor szkolny śmiał wywiesić ogłoszenie, że przyjmuje kandydatów na nauczycieli „od Wyzwolenia na lewo“, musiał stopniowo doprowadzić do tego, że nauczyciel przeważnie uważa za swe posłannictwo pełnienie z przekonania, czy ze strachu, roli komisarza radykalizmu; zamiast rozwijać wrodzone, wielkie cnoty ludu, kształcić charaktery, szerzy w nim zgniliznę moralną i rozkład społeczny, zakorzenia od młodego wieku służalstwo wobec silniejszego. Zamiast, jak dobry ogrodnik, hodować nowe odmiany na macierzystym pniu, uszlachetniać rośliny, podpatrując prawa natury i stosując się do klimatu narodowego — łamie je. Dopóki wiejscy nauczyciele znajdują się pod przemożnemi wpływami Związku Nauczycielstwa Polskiego, kierowanego przez wymacerowanych z pierwiastków kultury chrześcijańskiej przewódców, zwalczających zawzięcie tradycje nasze, dopóki nauczycielstwo służy jednej partji lub jej filjacjom za narzędzie przeciwko większości społe-

---

Ani miast murowanych, ni zamków warownych,
Ani wielkich pieniędzy, ni dworów budownych,
Ni opon drogotkanych, ni sklepów zakrytych,
Ni kosztownych pałaców i twirdz niedobytych.
Mam chłodnik przeplatany klonem gałęzistym,
Mam dom z jodły ciosanej, jest nad przezroczystym
Zdrojem las jaworowy, są wysokie dęby,
Z których twirdze składają i obronne zręby,
I wodopławne szkuty; jest i mkła[1]) sośnina,
Z której bywa na mój stół częstokroć zwierzyna,
Zajączek, co go w sieci myśliwiec dostanie,
Jarząbek, który w sidle na drzewie zostanie,
Kuropatwa niejedna, co w sak dziany wnijdzie,
Rzadko bez tego do mnie chłopek mój więc przyjdzie.
A jeśli mu fortuna tego nie da w lesie
Dostać, tedy kapłuna abo gęś przyniesie,
Albo małe koźlątko, lub z rzeki kaczora,
Jednak darmo nie przyjdzie on nigdy do dwora.
Nie pragnę ja podpierać cudzych drzwi ramiony
I biegać za nastułką[2]) pańską jak szalony.
I nie dbam, żeby orszak sług za mną ubranych
Strojno chodził w jedwabnych szatach drogotkanych.
Coby wąsy płukali zawżdy w winie moim,
I woźnicom go w kufle nalewali swoim,
Czupryny wygoliwszy na piórka dmuchali,
Podkówkami jak szkapy w ziemię kołatali,
Ostrogami brząkając, jako bocianowie,
Wzniózszy ramiona, chodząc, udatni Magrowie[3])
W owych kęsych[4]) sukienkach, których ukracają
Co raz. Co wiedzieć, jakich już strojów nie mają?
Na każdy rok strój nowy. Więc to pokazuje
Z wierzchu szata, co się w nim też statku najduje.
Odpuśćcie mi, że wam tak już przymawiać muszę,
Cni Polacy, i spraw tu waszych nieco ruszę,
Jak głupi wieśniak. Na co obracacie swoje,
Powiedźcie mi, dochody?
. . . . . .
Bo ja nie myślę, żebym tureckie zawoje
Miał rąbać i szykować do potrzeby boje,
I w nawach do dalekich krain pielgrzymować,
I do insuł po morzu głębokiem żeglować.
. . . . . .
Wolę patrzyć na pługi, kiedy ciągną w pole,
I na brony, któremi uprawują role,
Niż na działa straszliwe albo nawę zbrojną,
Bo te szkody, a owe rozkosz dadzą hojną.
Nie tak przykro, gdy w gumnie tłuką zboże cepy,
Albo w jesieni z nożmi chodzą koło rzepy,
Jako kiedy pukają z strasznych arkabuzów,
I gęby ucinają, i przydają guzów.
Wolę patrzyć na ziarno, gdy je rzuca w ziemię
Mój oracz pracowity, skąd ja i swe plemię
I sam siebie zachowam, i w nieżyzne lata,
I kiedy hojna Ceres nie zapomni świata:

czeństwa polskiego, tracąc przez to swą popularność, dopóki — jak to w liście otwartym mówi p. Antoni Madej, b. członek Zarządu tegoż Z. N. P. — „żagle ideologiczne Z. N. P. nastawione są na wiatry zagraniczne“, — nie można liczyć na pomoc szerokich sfer nauczycielstwa w kulturalnej narodowej pracy wiejskiej. Trzeba nad tem ubolewać, ale taki jest, niestety, obraz rzeczywisty, i z tego trzeba sobie zdawać sprawę. Polska jednak nie może być atelier filmowem dla nakręcania widowisk, na pożytek pierwszej lepszej międzynarodówki; ale — co ważniejsze — lud nasz nie chce maszerować w jednym szeregu z „frontem ludowym“, z pp. Blumami. Jakkolwiek nauczycielstwo ludowe w swej głównej masie skompromitowało się, nie może być więc teraz duchowym przewodnikiem wsi polskiej, lecz musi samo przejść przedtem wewnętrzne odrodzenie; miejmy nadzieję, że ofiarna praca nawet tych niewielu jednostek z tego środowiska, które wytrwały na gruncie narodowym, przy szybkiej zmianie nastrojów na wsi, zrobi swoje i usunie wpływy obecnych przewódców.

Tak samo i instruktor rolny, co przełożył „stabilizację“ nad służbę dla wsi, nie odrazu odzyska to poważanie i zaufanie, które mieć powinien i zasadniczo może zdobyć. Ale i to również możliwe już przez zmianę pozycji jego w strukturze organizacyjnej, którąby salwowała jego godność fachowca i człowieka.

Duchowieństwo od wieków niosło wsi polskiej oświatę, kulturę duchową, a i materjalną: w ostatnich dziesiątkach lat w Małopolsce ks. Tyczyński, ks. Wawrzyniak w Wielkopolsce, ks. Bolt na Pomorzu, dziesiątki i setki innych, których nikt nie zliczy. Ksiądz na wsi styka się codziennie z ludem, może mieć i przeważnie ma wpływ na stronę duchową parafjan, jak i na rozwój ich poczucia obywatelskiego: dowodów na to nie brak, gdy się bacznie obserwowało stosunki polityczne na wsi w ostatnim okresie. Praca w „akcji katolickiej“ i w stowarzyszeniach młodzieży katolickiej, które przodują nb. w dziale przysposobienia rolniczego, oddziałały dodatnio na społeczne walory duchowieństwa wiejskiego i podniosły jego wpływ na lud, który, trzeba to stwierdzić, nawet w grupach zradykalizowanych, mocno uległ ogólnym prądom narodowym.

Ale ksiądz podobnie jak nauczyciel nie jest fachowcem rolnikiem, może wpływać na wyrobienie ogólnego światopoglądu, podkładu moralnego, jednak nie jest w stanie dać porady w zakresie zawodowym, rolniczym, świecić przykładem tej kultury materjalnej, która bezpośrednio dobrotyt drobnego rolnika podnosi i ułatwia sięganie po dobra wyższe, duchowe. Natomiast w pełni *może* to dać ziemiaństwo, jeżeli jest uspołecznione, częściowo nawet każdy, jeżeli swe warsztaty prowadzi racjonalnie, boć przecie metod swej pracy pod korcem nie chowa i nawet przygodny przechodzień z drogi, a cóż dopiero sąsiad, dobrze widzi.

Już samo dobre prowadzenie warsztatu rolnego spełnia pewną rolę kulturalną, ale, jak sama wiedza nauczyciela nie wystarczy, lecz trzeba jeszcze chęci przelania swych wiadomości słuchaczom, tak samo w rolnictwie inteligencja wiejska powinna wyjść z roli biernej i nieść sąsiadom, gospodarującym na mniejszych obszarach, pomoc przedewszystkiem na polu kultury rolniczej. Większy rolnik *caeteris paribus* znajdzie tem łatwiejsze zrozumienie ze strony drobnego rolnika, niż przedstawiciel innej grupy, że obydwaj mają światopogląd producenta, nie konsumenta, pracują na warsztacie tego samego rodzaju, a różni ich tylko wielkość warsztatu, różnica nie istotna i coraz bardziej zmniejszająca się. Tem się tłumaczy, że w przeciętnych stosunkach już obecnie zaufanie do dworu, bez wysiłku ze strony tego ostatniego, ma tendencję odradzania się.

Smutny fakt, że ziemiaństwo polskie straciło swoje dawne, tak dodatnie znaczenie, że w tej chwili z małemi wyjątkami, naskutek załamania się materjalnego i moralnego i przez swój oportunizm nie jest autorytetem, nie znaczy, aby nie miało uczynić wysiłku

---

Niż kiedy kule w szyku koło łba latają
I grotem albo szablą do piersi zmierzają.
. . . . . .
Nie wiem, co wżdy to sobie drugi upatruje
Bawić się dworem, zwłaszcza gdy się nie szańcuje,
Lepiej ty sprawisz, co w czas pomyślisz o sobie,
Łatwiej będzie o wszystko niż owemu, tobie.
Z młodu na gospodarstwie z żoną się sposobisz,
I uciesznem potomstwem starość swą ozdobisz,
Które więc za żywota rozrządzisz swojego,
A z czasem i prawnuka oglądasz twojego.
A jeśliś jeszcze przytem jest człowiek uczony,
Łacno piórem swem słynąć możesz na wsze strony.
Komuby się takiego nie chciało żywota!
U mnie droższy nad wszystko, co jedno jest złota.
Ja mam swoje uczciwe zabawy przystojne,
Ja wolną myśl od troski i życie spokojne.
Zasiadłszy z przyjacielem w pachniącym ogrodzie,
W chłodniku przeplatanym, przy strumiennej wodzie,
Pod jaworem szerokim, to przy lutni śpiewać,
To w struny bić ucieszne, a każę nalewać
Chłodnego wina w czarę, a za jego zdrowie
Wiele ich ja wypiję, a kto to wypowie?
Miasto arfy i fletów, i bębnów miedzianych,
I krzykliwych kornetów[5]) i cyter rzezanych,
Niechaj wdzięczny słowiczek w gęstej topolinie
Gardłkiem swem wyprawuje; niechaj w oziminie
Skowronek mały krzyczy; niechaj jasne zdroje
Wdzięcznym szumem spokojnie bawią uszy moje.
Jeśli zaś swoje oczy wejrzeniem wesołem
Z nim ucieszyć będę chciał, ujrzym, ano kołem
Stoją Tatry wysokie i długie Biesciady[6]),
I bory gałęziste, i szczepione sady;
I u samej wsi widać gaje jaworowe,
I wesołe dąbrowy, i drzewa bukowe;
I rzeka tuż pod górę, na której dwór leży,
Szum wdzięczny po kamieniach czyniąc, bystro bieży;
A po niej trafty płyną i z zbożem komiegi,
I ciosane wańczosy tuż pod same brzegi;
Młyn na niej, u którego obrotne biegają
Koła, co mnie żywności część niemałą dają.
Usłyszę jeszcze wespół z nim w ogrodzie moim,
Jako piękny słowiczek nad ciekącym zdrojem
Gardłkiem swem wyprawuje, i gżegżołka[7]) w sadu
Miasto lutnie i fletu śpiewa do obiadu.
Obaczę jeszcze z okna na sali swem okiem,
Ano bydło do domu bieży wielkim skokiem,
Czując, że już noc bliska: bo wieczorna zorza
Znienagła postępuje z głębokiego morza;
Pasterze za niem idą, po lekku śpiewając,
A w wierzbową piszczałkę pięknie przygrywając,
I młode pastereczki w płótnie biało tkanem,
Każda co z lasa niesie w wieńcu przewijanym:
Ta orzechy, ta rydze, ta słodkie maliny,

dla zdobycia ponownie „szlachectwa", — nowego odznaczenia oraz wpływów przez społeczną pracę. Nie gra tu zasadniczej roli fakt zmniejszenia się liczby obszarów dworskich, ani zmniejszenia się obszaru poszczególnych warsztatów, nie gra tu roli liczba, ale ciężar gatunkowy, bo nie każdy właściciel folwarku może być uważany za właściwą inteligencję ziemiańską.

Uzyskać wpływ na społeczeństwo w Polsce można bardzo łatwo, trzeba tylko utrafić w prawdziwy interes jego, zresztą tak samo i u innych (przykładem — Włochy, w których nakazem jest interes Włochów, lub Niemcy, gdzie wszystko się mierzy dobrem ludności niemieckiej). Tymczasem nasze państwowe autorytety szukają oparcia w mniejszościach narodowych i do takich „ugód", równoznacznych z ustępstwami z interesu narodowego, dopasowuje się wszelakie „posunięcia". Naturalnie, ani lud wiejski, ani ziemiaństwo (w stanowem określeniu) nie mogą liczyć, jak w przeszłości szlachta, na wyłączne wpływy, bo naród, to zjawisko bardzo skomplikowane, gdzie wszystko się ze sobą zazębia, i większa własność musi się liczyć z rolą drobnego rolnictwa. Wiele będzie zależało od ustroju rolnego: im dalej pójdzie rozdrobnienie gruntów, tem rola większej własności będzie trudniejsza, ale zarazem tem ważniejsza i może być bardziej pożyteczna, bo właściciel karłowatego gospodarstwa nie ma ani czasu, ani przygotowania do samodzielnego poszukiwania dróg i z konieczności szuka społecznego i politycznego doradcy-adwokata nazewnątrz poza swą sferą; dlatego tu otwiera się tak wielkie pole dla demagogji, której trzeba zapobiegać.

A więc zupełnie na czasie jest wezwanie redaktora Mackiewicza: „restaurujmy odwagę cywilną" („Słowo" Nr. 283 r 1935 r.), bo ziemiaństwu przedewszystkiem trzeba czynnej postawy charakteru; przecież bez odwagi cywilnej jest się zwykłym tchórzem. Dawne zasługi nie wystarczą; nowe warunki wymagają nowej pracy, nowemi metodami, trzeba zgromadzić nowy kapitał zaufania.

Warunkiem przywrócenia wpływu ziemian w dziedzinie gospodarczej jest uporządkowanie własnych interesów, wzorowe prowadzenie własnego warsztatu rolnego; to daje nietylko niezależność materjalną, ważną przy wypowiadaniu swych sądów, ale także czas i środki na bezinteresowną pracę w zrzeszeniach i instytucjach rolniczych, a zarazem niezbędną fachową podstawę do wypowiadania się w tych sprawach i wzbudza zaufanie do udzielanych rad.

Wśród ludu wiejskiego w ostatnich czasach zachodzą głębokie przemiany. Wstrzymując się od czynniejszego udziału w ostatnich wyborach, chłop nasz wszak ryzykował materjalnie, a jednak nie uląkł się; czynił to w dążeniu do zdobycia niezależnej pozycji politycznej, której walory ocenia. Nie zaniedbuje i wartości materjalnych, ale poszukuje ich już na drogach zupełnie nowych, o których ziemiaństwo zapomniało:

„Zdala od wielkich ołtarzy, na wsi polskiej, po nędznych, ciemnych chatach idzie ożywczy prąd odrodzenia psychicznego; zatliła się iskra wiary w swoje siły. Przygnębiony ciężarem biedy, chłop polski wychyla głowę ze swej chaty na szerszy gościniec; co-młodsza bezrobotna biedota zabiera się do zakładania straganów, próbuje zbiórki produktów wsi. To jest niezawodny wstęp do odrodzenia gospodarczego, wstęp jeszcze bardzo, bardzo skromny, nikły; ale jednak widocznie dla odwiecznych panów naszych „agora" już dotkliwy i groźny, skoro radjotelegraf alarmuje kahały całego świata. Tak to chłop polski samorzutnie chce gruntownie rozwiązać sprawę socjalną. Gdy nastroje te rozwiną się i okrzepną w ogólny czyn, znajdą zrozumienie i w drodze oficjalnej u sterników nawy państwowej. Stopniowo nasz organizm gospodarczy nabierze rumieńca, bo przybędzie mu krwi. Nasz bilans wewnętrzny i zewnętrzny i rachunek strat i zysków zmieni się gruntownie, bo zarobiony grosz nie ucieknie do safes'ów Londynu czy

---

Ta dojrzałe podziemki, ta czarne jeżyny,
Ta w koszyku plecionym wieniec kadzidłowy,
Owa wiązań bukwice, ta kwiat kalinowy.
Więc w tem popędzą owce i małe jagnięta
Na noc do zwykłych obór, i młode koźlęta,
Tłuste stado, i insze bydła rozmaite,
Z którego biorą co rok nabiały obfite.
Zaś pojrzym na ogrody pięknie ogrodzone,
I na stawy porządnie wszystkie narybione:
Awo w tym tłuste karpie i leszcze pływają,
W drugim dosyć karasi, w inszym zaś biegają
Z ostrym grzbietem okunie i szczuki zuchwałe,
Pstrągi i brzany w sadzu[8]), i śliżyki małe.
Zaś pojrzę na swe gumno, a tak w sercu mojem
Mówić będę, z ochotą siedząc w oknie swojem:
Radujcie się już teraz brogi wypróżnione,
Coście na wiosnę do szkut były wymłócone,
Już teraz na pantoflach chodzić nie będziecie,
Ni twarzy kapeluszem swojej zakryjecie;
Ale wzgórę podnieście swoje piękne czoło,
A z gumna wyglądajcie mojego wesoło.
Oto się już dostały łąki przyodziane,
Oto już na ramionach kosy zgotowane
Niosą, któremi ścinać gospodarz bogaty
Każe dorosłą trawę i rozliczne kwiaty
Na siano, którem każdy swój dobytek w domu
Żywi przez rok, żeby się nie kłaniał nikomu,
Zwłaszcza wtenczas, kiedy się przykra zima sroży,
I najbardziej śnieg sieje i gwałtowne mrozy.
Już męska płeć i słabsze na pracę dziewczęta,
I jeszcze niedorosłe do lat swych chłopięta,
Z sierpem każdy porządnie na swoim zagonie
Zrzynają pełne kłosy; a drudzy na stronie,
Żniwem upracowani, leżą sobie w chłodzie,
Flaszeczek potrząsają przy strumiennej wodzie.
Drudzy ani na słońce, na pracę nie dbając,
Ochotnie przedsię robią, wesoło śpiewając;
A drudzy spiesznie nosząc powiązane snopy,
Dla dżdżów niespodziewanych układają w kopy.
A ja na to poglądać wolę okiem moim,
Niż na uszykowane wojska, kiedy w swoim
Mars srogi stanie szyku i mężna Bellona,
Między lud siejąc rany, gniewem poruszona.
A jeślibych myślistwem chciał się też zabawić
I w towarzystwo ślicznej Dyanie się stawić,
Rzuciłbym sieci kędy przy gęstej szelinie,
Trzymając parę chartów na smyczy w chróścinie;
A gdyby trzeba spuszczać, albo zającowi
Zajeżdżać, lub jakiemu inszemu zwierzowi,
Niktby mię nie uprzedził; abobym pokryte
Sidła stawiał na ptaki w lesie rozmaite,
Tak żeby mi się rzadko z nich więc który schronił;
A czasembych krogulcem też przepiórki gonił,
Abo więc po pagórkach łanie wiatronogie

Frankfurtu, ani wywiozą go do Palestyny, w 50% naszemi pieniędzmi budowanej. Chłop polski lubi mocno wrastać w ziemię; rękoma i zębami się jej trzyma; bądźmy pewni, że gdy zasmakuje w życiu kupca, gdy oceni niezależność, jaka z tego życia płynie, to tak samo, jak potrafi zmienić nędzną chatę na murowany dworek, zmieni płócienny stragan na żelbetowy kram i gruntownie obuduje rynki i ulice miast. Tego rodzaju inwestycje nie będą „nakręcaniem" konjunktury, ale nakładami trwałemi; będą one organicznie wypływały z dojrzałej potrzeby i sprowadzą potrzeby dalsze, nowe, na które jednak będą rosły równorzędnie zasoby finansowe.*)

W tem położeniu inteligencja ziemiańska nie powinna pozostać tylko obojętnym obserwatorem, lecz w procesie tym, obok duchowieństwa, nauczycielstwa i wybitnych jednostek ze środowiska chłopskiego, obowiązana wziąć udział, jaki jej tradycyjnemu stanowisku społecznemu przystoi. A zatem warunkiem zdobycia przez ziemiaństwo autorytetu, w tej chwili niezwykle aktualnym, jest czynny udział inteligencji wiejskiej w dziele wyzwolenia wsi z zależności żydowskiej. Sama platoniczna „pochwała straganu" nie wystarczy — trzeba przyłożyć rękę do tego, aby prąd ku wypieraniu żydów z handlu wiejskiego i dążenie świadome do zastępowania ich rozszerzały się na wszystkie szczeble, jak na wsi, tak i po miastach i krzepły. Tu jest niewyczerpane i niezwykle wdzięczne pole także dla tej części ziemiaństwa, która już nie może pracować bezpośrednio na roli, bo tej roli została pozbawiona; tu można zdobyć nietylko szlify oficerskie, ale i pozycję materjalną.

I trzeba to wyraźnie postawić, że jeżeli ziemiaństwo swojej społecznej roli nie zrozumie, to straci swój autorytet nietylko na wsi, ale w całem społeczeństwie. Jeśli wielu ziemian ten autorytet straciło, to przedewszystkiem z winy własnej.

* * *

Aby inteligencji ziemiańskiej umożliwić podjęcie czekającej na nią roli, aby przedewszystkiem dopomóc w zdobyciu niezależności materjalnej, ułatwić wyjście ze stanu apatji i bierności, porzucenie narzekań i beznadziejnego odwoływania się do głuchych na ich głosy „czynników miarodajnych", a zato przejście do czynnej postawy, a zarazem, aby umożliwić zetknięcie się z producentami ludziom pracującym na polu naukowem i społecznem — grupa ludzi, będących członkami Związku Rolników i Leśników z wyższem wykształceniem, początkowo szukającego dość długo swojej drogi, postanowiła jądro tej myśli programowej skoncentrować w tym właśnie Związku. Inne skupienia rolnicze były to jakby rozbite armje, a jako takie — już zdemoralizowane; nie było też sił, aby odradzać wszystkie na raz; najwłaściwszem zatem było skupić w jednym ośrodku wszystkie, dość szczupłe, siły z całej Polski, któreby na taki program bez zastrzeżeń się godziły.

Na szczęście dla naszego rolnictwa takie siły się znalazły i to we wszystkich obozach politycznych, we wszystkich środowiskach rolniczych. Tylko że dotychczas chadzały luzem, bez żadnego ze sobą porozumienia.

*

„Związek Zawodowy Rolników i Leśników z Wyższem Wykształceniem" powstał w r. 1920-ym z inicjatywy Związku Wychowańców Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy stawiając za cel nietylko utrzymanie stosunków koleżeńskich lecz szerszą pracę społeczną, doszli do przeświadczenia, że właściwszym terenem ku temu będzie zrzeszenie, łączące wychowańców wszystkich uczelni. Na podsta-

*) „Pamiętnik VI Ogólnopolskiego Zjazdu Fachowo-Rolniczego Związku Rolników i Leśników z wyższ. wykszt." Warszawa, 1936, str. 41.

Strzelał z miernej rusznice, abo wieprzè srogie;
Abo w las rozpuściwszy ogary krzykliwe,
Szczwał nimi liszki chytre, lub sarny pierzchliwe.

. . . . . .

Tu mi już przyjdzie skończyć teraz rytmy moje,
Wspomniawszy twoje wczasy, dostatki, pokoje,
Wsi śliczna, których ludzie w tobie zażywają,
I miasta, co z łaski twej żywność swoją mają.
Bo za fraszkiby stały i wojska ogromne,
I zamki niedobyte, i miasta obronne,
Gdyby ze wsi żywności wszelakiej nie brały,
A z prace robotnego oracza nie miały...

[1]) mkły — gibki, smukły, [2]) nastułka — płaszcz, kapa, okrycie, [3]) Magrowie — Madziarowie, [4]) kęsy — kusy, [5]) kornet — piszczałka z rogu, [6]) Biesciady, Bieszczady — Beskidy, [7]) gżegżółka — kukułka, [8]) sadz — dziś sadzawka.

12

Józef Domaniewski

BYT ZIEMIAŃSKI I MIEJSCKI*)

Jedna pani narzekała,
Gdy na ziemiaństwie mieszkała:
Ja nierozumna niewiasta
Wyciągnęłam męża z miasta.
Na wsi na mię wielka praca,
Aż mi się w głowie zawraca.
Nie takem tam pracowała,
Ni o czymem nie wiedziała;
Pan się o wszytko frasował,
A na mię nie utyskował.
Aleć tu barzo pracuję,
Bo sama o wszystkim czuję.
A częstokroć i ta praca
W ciężki mi się żal obraca,
Gdy mię czeladź nie słuchają,
A pod czas mi w oczy łają;
Zwłaszcza Wawrzek niecnotliwy,
Że człowiek nań dobrze żywy.

*) Wydany w r. 1620 w Lubczu. Przedrukowujemy z unikatu, znajdującego się w Bibliotece Baworowskich we Lwowie, fragmenty, obejmujące ww. 1—98, 119—140, 149—158, 209—234, 241—282, 411—468, 503—534, 561—636, 867—890, 1247—1264, 1451—1502.

wie porozumienia z wychowańcami wyższych uczelni rolniczych w Dublanach, Taborze i Puławach, oraz Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, pod przewodnictwem nie żyjącego już dzisiaj prof. Stefana Surzyckiego, następnie pierwszego prezesa Związku, — odbyto w dn. 19 czerwca 1919 r. w Warszawie przy udziale 162 osób Zjazd, na którym przyjęto do dzisiaj obowiązujący statut, zreferowany przez p. Zdzisława Czałbowskiego.

Charakterystycznem jest dla nastrojów uczestników tego Zjazdu, że do najważniejszych poprawek statutu, wprowadzonych na tym Zjeździe, należy zaliczyć dodanie w § 2 do słów „obrona polskiego stanu posiadania" jeszcze wyrazów „i rozszerzenie". Przy najwęższej interpretacji statutu, tkwiła w tem myśl, że sprawy rolnicze będą traktowane ze stanowiska nie klasowego, ale ogólnonarodowego. Opierając sprawy zawodowe na szerokiem tle, Związek przybrał inny charakter, niż to zwykle czynią podobne związki. Istotnie, z początku, w ogólnym zapale, poświęcono np. dużo starań dla oświetlenia sprawy agrarnej, w szczególności osadnictwa; stworzona została specjalna „komisja polityki agrarnej", pod kierunkiem prof. Zdzisława Ludkiewicza. W sprawie tej zebrano duży materjał cyfrowy, wydano broszurę o zasadach kredytu osadniczego; zasadniczą pracę organizacji osadnictwa przekazano następnie Towarzystwu Obrony Kresów Wschodnich.

Od r. 1921 do 1930 działalność Związku polegała na urządzaniu odczytów o ważniejszych sprawach bieżących; niczem jednak wybitniejszem nie zaznaczyła się, tak że poczęto nawet zastanawiać się nad pytaniem, czy warto nadal Związek utrzymywać, tem więcej, że w siedzibie centrali Związku, w Warszawie, istniało i działało oddzielne zrzeszenie wychowanków Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, które nie zastosowało się do uchwał pierwszego porozumienia i zachowało odrębność organizacyjną. Ciągnące się bez końca pertraktacje z tym związkiem nie wróżyły doprowadzenia do właściwego podziału pracy. Z obowiązku kronikarskiego dodaję, że siedziba Związku, znajdująca się z początku w lokalu stołecznego Stowarzyszenia Dziennikarzy i Literatów, została wkrótce przeniesiona do Ministerstwa Rolnictwa, gdzie pozostawała aż do 1925 roku.

O losach Związku rozstrzygnęły wypadki na szerszej arenie. Opanowanie Centralnego Tow. Rolniczego po t. zw. unifikacji przez pewną grupę, nastrojoną wrogo do inteligencji ziemiańskiej i utrudniającą jej udział na terenie wspólnych organizacyj, wysunęło zagadnienie stworzenia ram dla takiej pracy, której ziemiaństwo i inni rolnicy, nie podzielający ekskluzywnych poglądów, nie chcieli się wyrzec.

Na gruncie Związku Rolników szukano drogi porozumienia także z przywódcami CTO i KR, wybrano komisję, której powierzono opracowanie zasad współpracy Związku z tem Towarzystwem, z czego zdała sprawę na Ogólnem Zebraniu w dn. 18. XII. 29 r. Do porozumienia jednak nie doszło.

Była w Związku i wśród jego partnerów grupa pragnąca, aby Związek zamknął się na ciasnem podwórku i przeżuwał drugorzędne zagadnienia.

Tymczasem rozwój stosunków czynił coraz bardziej widocznem, że niema w Polsce organizacji, któraby, nie bacząc na polityczne zapatrywania członków, zajęła się zagadnieniami kultury rolniczej, i że najwłaściwszem było, aby tę rolę objął Związek Rolników, temwięcej, że właśnie w tym czasie, gdy praca organizacyj rolniczych w zakresie techniki produkcji prawie zupełnie ustała, nastąpił kryzys gospodarczy, najsilniej godząc w rolnictwo. Spowodował on gruntowną zmianę stosunków wiejskich. Wobec niebywale niskich cen produktów wsi, wszystkie warsztaty rolne, tak większe, jak i mniejsze, stanęły na progu zupełnego bankructwa. Zaszła konieczność zasadniczej zmiany systemu gospodarki rolnej, konieczność szybkiej reorganizacji warsztatów, i dostosowania ich do nowych konjunktur. W tych warunkach, więcej niż kiedykolwiek, odczuwać się dawała potrzeba konsolidacji producentów dla szukania wspólnemi siłami

---

Więc i przed złymi sąsiady
Nie umieć dać sobie rady,
A mój pan, jako to stary,
Na wszytko patrzy przez szpary.
Słuchajcie mię, miła pani,
Każdy wam tę sprawę zgani,
Jeno z sobą mówić dajcie,
A o to się nie gniewajcie.
To napierwej upatrujcie
I w tym się dobrze poczujcie,
Co to za przyczyna była,
Co was z miasta wyprawiła.
Prawda, żeś miała baczenie
Na szlacheckie urodzenie
I tymeś allegowała [1]),
Żeś się przyjaciół wstydała.
A nigdyś się nie uczyła
Tego, żebyś w mieście żyła,
Gdyż i mąż twój ziemianinem
Będąc i koronnym synem,
Z potrzeby się w mieście bawił;
Ale się prędko wyprawił,
Porzuciwszy miejskie państwo,
Na swoje zwykłe ziemiaństwo.
Toć i dziś takiej niewieście
Barzo trudno mieszkać w mieście,
Co się na wsi urodziła
I tam mieszkać nauczyła.
Ciężko takiej białejgłowie,
Gdy ją kto mieszczką nazowie;
Rada się frasuje o to,
Woli cześć niżeli złoto.
Chocia mieszczka wino pije,
Alekanty [2]), małmazyje,
Lejąc w pozłocistą szklankę,
Nie ma jej nikt za szlachciankę.
Na wsi, gdy masz z dobrą wolą
Chleb a sztukę mięsa z solą,
Aby tylko i maślankę,
Każdy cię ma za szlachciankę;
A czeladź cię słuchać musi,
Gdy ją pan k temu przymusi.
A mniej będziesz miała prace,
Kiedy je sam pokołace.
A jakoby żyć z sąsiady,
Doda Pan Bóg i w tym rady.
Wszak są i w mieście sąsiedzi,
A rzadki z pokojem siedzi:
Jedni drugim urągają,
Biją się, swarzą i łają,
A ciężej wytrwać od tego,
Niżli od sobie równego.
Źle, kto dzisia wlezie w miasto,
Wpadnie w biedę jako w ciasto;

dróg wyjścia z żałosnej sytuacji. Cały rok następny zajęły dyskusje w łonie Zarządu Związku Rolników i w przygodnym lub dobranym planowo składzie z całej Polski nad drogą postępowania; badano grunt i możliwości reakcji rolnictwa na szerszą akcję Związku; zastanawiano się nad metodami możliwej działalności, dostosowanemi do nowych warunków oraz charakteru Związku.

Wtedy to Redakcja „Gazety Rolniczej", trzymająca czujnie i wytrwale rękę na pulsie potrzeb rolnictwa, a także i wybitniejsi członkowie organizacyj ziemiańskich zwrócili się w początku 1931-go roku do Zarządu Związku Rolników o zwołanie pod egidą Związku ogólno-krajowego zjazdu rolniczego, poświęconego sprawom kryzysu produkcji rolniczej pod kątem widzenia ściśle fachowym.

Uwaga sfer rolniczych zwrócona została na Związek Rolników nietylko z powodów wyżej już wymienionych, t. j. braku organizacyj, któreby w tym czasie mogły i chciały zająć się zwołaniem zjazdu, ale i dlatego, że Związek, jako instytucja uniezależniona od wszelkich wpływów zewnętrznych, nadawała się najlepiej, jako teren wolnej wymiany myśli i swobodnego wypowiedzenia się opinji rolniczej. Wobec tego apelu sfer rolniczych i z uwagi na to, że żadna z istniejących organizacyj rolniczych inicjatywy zwołania Zjazdu podjąć nie chciała, Zarząd Związku, pragnąc zadość uczynić naocznej potrzebie, myśl zwołania zjazdu podjął. Aby jednak upewnić się, czy szersze sfery rolnicze inicjatywę taką należycie poprą i aby bliżej ustalić charakter projektowanego zjazdu i uzyskać w pewnej mierze mandat do tego wystąpienia, Zarząd Związku, z ówczesnym prezesem Związku, p. St. Leśniowskim, na czele, zaprosił do Warszawy w dn. 12 lutego 1931 r. grono wybitnych rolników praktyków, przedstawicieli nauki rolniczej i wybitniejszych rzeczoznawców poszczególnych działów życia gospodarczego na naradę przedwstępną. (Szczegółowy protokół tej narady został ogłoszony w osobnej broszurce, jako odbitce z „Gazety Rolniczej"). — Narada ta jednogłośnie wypowiedziała się za zwołaniem „Ogólnokrajowego Zjazdu Fachowo-rolniczego" w Warszawie i oznaczyła jego termin na 13 i 14 marca 1931. Ustalono również, że Zjazd ma mieć ściśle fachowy charakter i, aczkolwiek zagadnienia organizacji zagrożonych kryzysem gospodarstw rolnych mają być głównym tematem rozpraw, to jednak wobec kryzysu gospodarczego także i sprawy ekonomiczne wysunięte być muszą na właściwe miejsce.

Ze Zjazdu tego Związek wydał dokładne sprawozdanie. „Pamiętnik Zjazdu" objął genezę Zjazdu, organizację jego, teksty referatów i właściwy diarjusz. Wyniki obrad Zjazdu zostały szeroko rozpowszechnione w prasie rolniczej i ogólnej.

Uczestnicy pierwszego Zjazdu żądali od Związku, aby rozpoczęte prace nie uległy przerwie, lecz były kontynuowane. I po Zjeździe z wielu stron podnoszono konieczność stworzenia stałego terenu dla zebrań rolniczych w kompetentnem fachowem środowisku, dla trwałej, nieskrępowanej zbiorowej pracy, która wymaga ciągłości. Kryzys się pogłębiał i sięgnął już do wszystkich gałęzi produkcji rolnej; nie podlegało wątpliwości, że spadek cen produktów gospodarstwa wiejskiego nabrał cech przewlekłej depresji, stając się na czas dłuższy stanem normalnym, z czem trzeba było się liczyć; jaka ma być teraz technika rolnictwa, jakie zmiany wypada wprowadzić w sposobie organizacji warsztatów rolnych, aby pod ciężarem nowych stosunków nie upadły?

„Przy rozproszkowaniu naszego ogółu", czytamy w przedmowie do Pamiętnika II Zjazdu Fachowo-Rolniczego (z r. 1932), „i wynikłej stąd apatji, niewiary we własne siły, tylko zestrzelenie myśli w jedno ognisko może przygotować nieodzowny grunt, stworzyć przychylną atmosferę dla okrzepnięcia zwiotczałych nerwów, aby bogate doświadczenie w dziedzinie techniki, którem niedawno jeszcze wprowadzaliśmy w podziw cudzoziemców, ożywić duchem woli i znaleść dlań, w nienowych przecież dla Polaka ciężkich potrzebach, właściwe zastosowanie".

Zaraz się stanie podlejszym,
Co dopiero był przedniejszym.
Że ty rozumiesz o sobie
Dobrze, mniemasz iż o tobie
Także wszyscy rozumieją,
A oni się z ciebie śmieją,
Trochę w oczy podchlebują,
A za oczy cię szacują.
Bo w nierównych przyjaźń płocha,
Gdyż równy w równym się kocha.
Chyba żebyś miedzy wrony
Wpadszy, krakał jako ony
I w takimże pierzu chodził,
Ledwiebyś i tak dogodził
Wszytkim, a w takiej osobie,
Całą przyjaźń zjednał sobie.
Kto ma sztukę chleba w domu,
Długu nie winien nikomu,
A ma spokojne mieszkanie,
Niechaj nie frymarczy na nie.
Niesmaczne bywają gody,
Kto rad odmienia gospody,
Wszędy pełno złej czeladzi,
Sąsiad się z sąsiadem wadzi,
A wszytko to przecierpimy,
Kiedy się Boga boimy.
. . . . . .

W mieście gorzej niż na wodzie,
Miasto cel każdej przygodzie.
A tamci przygody częstsze,
Gdzie szaleńce znajdzie gęstsze.
A gdzież ich nawięcej bywa?
W mieście łotrostwo przebywa,
Wszelakie niecnoty broi,
A nikogo się nie boi.
Bo w mieście jako w rynsztoku
Pełno złego rok od roku.
Przyjedzie szlachcic na roki,
Gospodynią tyka w boki,
A cóż mu za to uczyni
Niebożątko gospodyni?
Jeśli ma gładkie córeczki,
Każdy pragnie z pełnej beczki;
A to pewna, że niecnota
Nie żałuje na to złota:
By miał nadrożej przepłacić,
By miał i gardło utracić.
Gdzie postrzał ze złota lity,
Czasem i stal puszcza nity.
. . . . . .
W mieściech mnodzy szumiłbowie [3])
I dworscy darmojadowie,
Co się nadaremno włóczą,
Krzyczą, wrzeszczą, gardła płóczą.

Zagadnieniami polityki ekonomicznej, stosowanej przez państwo względem rolnictwa, zajmuje się specjalny „Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P.“*), natomiast dla spraw związanych z techniką rolnictwa w różnych jego gałęziach, z organizacją warsztatów rolnych niema właściwie instytucji społecznej, skupiającej powołanych, zainteresowanych przedstawicieli zawodu. Powstałe na przeważnej połaci kraju zunifikowane „Towarzystwa organizacyj i kółek rolniczych“ opancerzyły się takim kunsztownym statutem, że praktyka rolnicza, ta od pługa, nie od biurka, nie ma do nich dostępu. Koła porad sąsiedzkich, niezmiernie pożyteczne i wprost niezbędne jako pierwsze ogniwo, obejmują małe tereny i same nie wystarczają, nie mogąc dać ogólnych wytycznych dla całego kraju.

Życie jednak nie znosi pustki, to też rolnictwo praktyczne poszukuje dla siebie właściwej formy organizacyjnej. Tem się tłumaczą żądania stworzenia Ogólnopolskiego Towarzystwa Rolniczego, wysunięte na II Zjeździe Fachowo-Rolniczym, i późniejsze głosy w prasie, a przedtem jeszcze na zebraniu „Koła przyjaciół“ „Gazety Rolniczej“ z grudnia 1931 r.

Wobec trudności zorganizowania Polskiego Towarzystwa Rolniczego, wzrok rolników zwracał się też coraz pilniej na już istniejącą, niezależną od wszystkich zewnętrznych wpływów organizację, t. j. tenże Związek Rolników, który, nie biorąc znikąd żadnych zasiłków, nie jest skrępowany w wypowiadanych sądach. Dlatego nietylko członkowie, ale i inni rolnicy zwracali się do Związku o zwołanie drugiego Zjazdu.

Ale i tym razem byli również pesymiści: wskazywano, że za pierwszym razem uczestników pociągała nowość, ale drugi Zjazd już nie wzbudzi zainteresowania, a ci, którzy istotnie pragnęliby przyjechać, nie będą mogli wykonać wprost z powodu... braku środków na podróż. Zarząd Główny Związku długo wahał się, ale wreszcie, licząc się z opinją szerokiej praktyki, postanowił i w tym roku zwołać Zjazd fachowo rolniczy i na przyszłość już stale Zjazdy takie powtarzać corocznie.

I drugi zjazd, poświęcony głównie przyrodniczym i organizacyjnym warunkom pracy warsztatów rolnych, pociągnął sfery rolnicze. Okazywało się dowodnie, że powodzenie zjazdów fachowo-rolniczych ma głębsze podstawy, niż zaspokojenie ciekawości; pociągają tu właśnie zagadnienia ściśle fachowe; niewątpliwie tylko zagadnienia fachowo-rolnicze mogą stanowić niezawodną wspólną podstawę złączenia wszystkich rolników, a to złączenie — jakież otwiera perspektywy!

W ten sposób przez roztrząsania strony metodologicznej i w drodze praktycznych posunięć urabiały się stopniowo metody pracy Związku, obliczone nietylko na okres przejściowy, w jakim obecnie w ramach obecnego statutu Związku Rolników z W. W. wypada pracować producentom rolnym, ale i na przyszłość, gdy rozluźnią się więzy administracyjne, krępujące swobodę zrzeszania się.

Przedewszystkiem zgodzono się na następujące trzy kardynalne zasady postępowania, stanowiące kamień węgielny Związku:

A) Należy przeciwstawiać się rozproszkowaniu rolnictwa, oraz łączeniu rolników w związki, sformowane na drodze mechanicznej, natomiast dążyć usilnie do krystalizowania się społeczeństwa rolniczego na zasadach dobrowolnej kooperacji osób fizycznych. Rolnicy, chociażby różnili się w swych politycznych poglądach, jeżeli są zgodni na hasła: Bóg, Naród i dobro całego rolnictwa polskiego, oraz cenią swobodę myśli, powinni się skupiać do gromady dla wspólnych starań nad podniesieniem poszczególnych warsztatów pracy i dobrobytu rolnictwa, jako całości.

*) Który, w obec uzależnienia od rządu wielu zrzeszonych w niem członków, nie jest jednak instytucją samodzielną.

Tanecznicy, muzykowie,
Różnego cechu frantowie,
Gaszkowie, kuglarze, sprawcy[4])
I rozmaici szubrawcy.
Trudno tam dowierzać straży,
Na co wiele zbójców waży.
. . . . . .

W mieście niechaj ci mieszkają,
Co się za to nie wstydają,
Kiedy je zową mieszczany,
Acz są bogatymi pany.
Zelżywości to nie rodzi,
Co z przyrodzenia pochodzi.
Owszem, godni szanowania
I wielkiego zalecania
Mieszczanie dobrzy, stateczni,
Bo są mnodzy ludzie grzeczni.
Dobrymi drogami chodzą,
W czym wiele szlachty przechodzą.
Więc rzemieśnicy, szynkarze,
I urząd, który złe karze,
I co z katedry wołają,
A ludziom chędogo łają,
I kto tam jest przełożony
Niewinnemu dla obrony,
A dla skutecznej srogości
Na wszetecznych ludzi złości,
Aptekarze, doktorowie
I szkolni filozofowie,
I kto nabożeństwu gwoli
W mieście sobie mieszkać woli.
Ten też do miasta leźć musi,
Kogo niewola przymusi.
. . . . . .

Ale komu Pan Bóg daje
Na wsi dobre urodzaje,
Ma kącik wolny spokojny,
Nie wdawaj się w miejscke wojny.
Wszak i miasta ze wsi żyją,
Ze wsi jedzą, ze wsi piją,
Ze wsi mięsa, wina, chleby
I inne mają potrzeby.
Wieśniacy ich doktorowie,
Co im opatrują zdrowie,
A niedobrze się więc mają,
Kiedy ich nie nawiedzają.
Polacy zdawna mieszkali
W polach i stąd snać dostali
Nazwiska, że jaki taki
Zowie je teraz Polaki,
Acz też drudzy własną mową
Po Lechu Polaki zową.

Łączyć się winni przedewszystkiem praktycy, pracujący na roli, na własnym czy na cudzym warsztacie; ale nie w odosobnieniu, lecz wspólnie ze światem zawodowym, pracującym naukowo w zakładach naukowych, badawczych i doświadczalnych, oraz z pracownikami zrzeszeń, instytucyj rolniczych i pokrewnych z rolnictwem, ale nie z racji charakteru ich stanowisk oficjalnych, lecz jako rolnikami, lub rolnictwem się interesującymi i dla niego bezpośrednio lub pośrednio pracującymi. Instytucje, zwłaszcza społeczne nie stoją regulaminami, ale ludźmi; trzeba się więc liczyć z żywym człowiekiem, jednak nie można dopuścić, aby stały na jednym tylko człowieku, lecz na wielu, jeżeli nie na pracy wszystkich członków, a to w tym celu, aby z braku jednego człowieka, który nie jest wieczny, a może także zmienić swe ustosunkowanie do instytucji, — nie upadła. Z drugiej strony organizacja nie powinna zabijać indywidualności członków, ani wielkich, ani drobnych.

B) Działalność Związku nie ma polegać na krytyce — dla samej krytyki, dla zasadniczej opozycji, ale ma to być poszukiwanie prawdy w sprawach rolniczych. Na to jest nieodzowna przedewszystkiem o b j e k t y w n a, b e z s t r o n n a a n a l i z a k a ż d e g o z j a w i s k a, bez zgóry powziętych koncepcji; nie pseudogenjalne błyskotliwe odkrycia, ale gruntowna i sumienna praca; a drogowskazem ma być interes zbiorowości, obliczony nie na doraźne efekty, ale na dłuższą metę.

Jednak, dążąc do podniesienia godności polskiego rolnika, do budzenia wszystkich lepszych żywiołów w rolnictwie z bezwładu, do zjednoczenia w pracy, do odświeżenia instynktu zbiorowego i społecznego współdziałania, Związek, jako taki, wcale nie dąży do ujęcia w swe ręce władzy organizacyjnej nad zrzeszonymi rolnikami, bo wówczas znikłoby forum, na którem możnaby w podobny sposób każdą sprawę roztrząsać i trzebaby znowu dla tego celu tworzyć nowy ośrodek myśli. Realizacja wypowiadanych opinji, zastosowanie ich w życiu praktycznem — pozostawione jest członkom, którzy zarówno we własnym warsztacie, jak i, zajmując najróżnorodniejsze, nieraz bardzo wpływowe stanowiska w życiu publicznem i społecznem, gospodarczem i politycznem, mają ku temu wszelkie możliwości.

C) Dlatego, aby badania i wnioski, wyciągane z tych badań, były istotnie objektywne, oparte jedynie na sumieniu, Związek nie może przyjmować żadnych zasiłków, lecz p o w i n i e n o p i e r a ć s i ę n a w ł a s n y c h s i ł a c h i ś r o d k a c h. A więc konsekwentnie Związek nie może chwytać takich zadań, na które brak mu środków, inaczej byłaby to strata czasu na rozmowy o metodach — „budowy zamków na lodzie"; bezczynność pozostawiłaby uczucie niesmaku, jak niestrawna potrawa — zgagę.

Należy sobie uprzytomnić, że jeżeli na dużym obszarze województw południowo-wschodnich, Rusini dzisiaj górują nad nami w dynamice rolnictwa, a bodaj w życiu gospodarczem, to zawdzięczają to w dużym stopniu niezależności swych organizacyj gospodarczych i uporowi w dążeniu do wytkniętego celu; jeżeli nawet biorą pieniądze ze Skarbu państwa naszego, to jednak nie poddają się sugestjom administracji, przeciwnie przy każdej okazji wytargowują dla siebie coraz nowe koncesje, nic polskości nie dając wzamian.

D) Wreszcie — konieczność zarzucenia dzielnicowości, rozpatrywanie każdej sprawy nie z wąskiego partykularnego stanowiska którejkolwiek dzielnicy, chwilowo w większości reprezentowanej, ale z punktu widzenia interesu całego polskiego rolnictwa, a więc niejako w s z e c h p o l s k o ś ć, w znaczeniu politycznogospodarczem.

Żaden z tych punktów nie jest ważniejszym, ani pierwszym; wszystkie są jednakowo ważne, i dopiero razem wzięte mogą zapewnić właściwy wynik.

Ta metoda postępowania była słuszna; mamy na to niezbite dowody w tem, że obecnie w całem społeczeństwie, od chłopa i robotnika aż do generałów i niezależnych posłów, widzimy odczucie po-

---

W mieściech się nie zawierali,
Lecz się w polach potykali
Z nieprzyjacioły swoimi
I mieli górę nad nimi.
W mieściech tylko rzemieśnicy
A bojaźliwi nędznicy
I tym podobni mieszkali,
A Polakom hołdowali.
A oni dla swych wolności
Zdrowia ani majętności
Nie szczędzili i z tej rady
Panowali nad sąsiady;
Wszytki miasta im służyły
I pod ich ramieniem żyły.
Stądże dziś rzecz nieuczciwa,
Gdy szlachcic w mieście przebywa.
Za wyrodka mają tego,
Albo za nieszlachetnego,
Co woli niż rozkazować,
Jako tchórz w jamie się chować.
A nietylko się tak chować,
Ale podlejszym hołdować
I żyć pod ich posłuszeństwem,
Możem to nazwać błazeństwem.
. . . . . .
Ale się wracam do rzeczy,
Którą mam na dobrej pieczy.
Rzecz jest godna podziwienia
I wielkiego naganienia,
Jako się drudzy sprawują,
Którzy pieniądze miłują.
Dopiro był miedzy pany,
A wnet by pluskwa do ściany
Ze wszytkim do miasta wbieży
I tam jako niedźwiedź leży,
Pieniądze miedzy kramarze
Rozda i miedzy szynkarze,
Drugie miedzy rzemieśniki,
A drugie miedzy rzeźniki
I tak darmo je i pije,
A leżąc jako wieprz tyje.
Abo ich kupcom pożyczy
I od nich interes[5]) liczy.
Potym dom od domu chodzi
A ninacz się nie przygodzi,
Ojczyźnie ni w czym nie służy,
Chocia może, będąc duży.
Nie tak więc baczni działają,
Co się na to oglądają,
Co szlachecka w każdym czesie
Powinność za sobą niesie.
Nie tak żyć jako nabieży[6]),
Ale tak jako należy.
I stądże takowy każdy

trzeby takiej atmosfery, w której wszystkie zawody, całe społeczeństwo organizowałoby się na takich właśnie zasadach. O przezorności Związku świadczy fakt, że zasady te były ustalone w zgoła odmiennej od dzisiejszej atmosferze, gdy głoszono panowanie nie prawa, lecz siły, gdy sekowanie przeciwnika należało do najistotniejszych składników programu.

*

Już po pierwszym Zjeździe Fachowo-Rolniczym, kiedy sprawa zwoływania ogólno-polskich zjazdów fachowo-rolniczych, jako metoda działania, ważyła się jeszcze, w Związku ustaliło się już przekonanie o potrzebie rozszerzenia i pogłębienia ram jego dotychczasowej działalności na organizowanie sił społeczno-zawodowych dla postępu techniki i zbytu artykułów rolniczych, aby rolnictwo mogło rozwiązywać zagadnienia z tego zakresu własnemi siłami. Aby ułatwić dyskutowanie o nasuwających się sprawach, postanowiono powołać specjalne fachowe sekcje; stworzono ich trzy:

1. kształcenia rolniczego,
2. organizacji rolnictwa,
3. racjonalizacji gospodarstw rolnych.

Następnie okazała się konieczność zorganizowania jeszcze sekcji czwartej ekonomicznej. Podział ten w miarę rozwoju prac okazał się zupełnie słusznym.

W tych ramach, pod kierownictwem Zarządu Głównego, w którym od szeregu lat funkcje sekretarza generalnego pełni p. J. Dybowski, potoczyły się odtąd prace szczegółowe instytucji. Wymieniony poprzednio prezes Związku, p. St. Leśniowski, w r. 1935 ustąpił, a na jego miejsce obrany został p. Wojciech Ciechomski.

Zakres działania Sekcji kształcenia rolniczego nie wymaga specjalnego omówienia. Do najważniejszych spraw, będących tematem prac w tej dziedzinie, a już zakończonych, należy: ustalenie poglądu na sprawę handlowego kształcenia rolników, oraz przygotowanie pracowników dla prowadzenia handlu rolniczego i przemysłu*): w ostatniej sprawie opracowano szczegółowy program studjum handlu rolniczego.

Wciąż ponawiane próby zmniejszenia liczby wyższych uczelni rolniczych zmusiły Związek do zastanowienia się nad pytaniem, czy utrzymywanie pięciu takich uczelni nie przekracza naszych rzeczywistych potrzeb. Ważniejszą jest — zdaniem Związku — sprawa rewizji zasad wyższego kształcenia rolniczego, w szczególności dostosowanie go do potrzeb przyszłych samodzielnych kierowników warsztatów, a znajomość tych warsztatów i ich techniki musi obowiązywać również i tych, którzy zamierzają pracować w urzędach i instytucjach rolniczych.

Dlatego na plan pierwszy wysuwa się sprawa praktyk rolniczych, tak przed rozpoczęciem studjów teoretycznych, jak i po ich zakończeniu, a przed wydaniem dyplomu, chociażby nawet równorzędnie miało być przeprowadzone skrócenie studjów teoretycznych. Sprawa studjów teoretycznych będzie przedmiotem najbliższych prac Związku. Nieodzowność zaś praktyk rolniczych w akademickiem kształceniu rolniczem została definitywnie ustalona w opinji Związku, przesłanej Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w lipcu r. 1936-go („Gazeta Rolnicza“ Nr. 41).

Bezstronne ścisłe określenie stanu naszych wyższych uczelni rolniczych i ich stosunku do naszych potrzeb jest utrudnione przez okoliczność, że skład ich formował się w bardzo szybkiem tempie: zamiast trzech dawniejszych uczelni, ściślej dwóch, zorganizowaliśmy w krótkim czasie aż pięć zakładów: profesorów musiano kompletować z grona praktyków, z natury rzeczy niedostatecznie przygotowanych do pracy naukowej. Będąc praktycznymi fachowcami w bardzo wąskich specjalnościach, wykładowcy czę-

*) Z. Ihnatowicz: O przyszłość polskiego handlu rolniczego. Warszawa 1934.

Nie omieszkawa na zjazdy,
Na sejmiki i na sejmy
Jako miłośnik uprzejmy
Ojczyzny, a dla tej sprawy
Może nabyć dobrej sławy.
A jeśli więc doma siedzi,
Niejeden go tam nawiedzi,
A on wszytkim dobrze radzi,
Jeśli się też kto powadzi
Z sąsiadem, tam ukrzywdzony
Dosięże go dla obrony,
Abo też więc dla ugody,
Abo w żalu dla ochłody,
I tak się smęci z smętnymi,
A weseli z wesołymi.
To zrękowin, to wesela
I innych spraw dobrych wiela
Cnotliwym ludziom pomoże.
A ów tego nic nie może,
Abo raczej nie chce, który
Skrył się miedzy miejskie mury.
Ten sobka tylko miłuje,
A sobek mu rozkazuje,
Żeby nic nie czynił tego,
Co należy na takiego,
Aby się z nikim nie bracił,
Żeby pieniędzy nie tracił
Gwoli braterskiej potrzebie,
Bo każdy bliższy sam siebie.

. . . . . .

Kiedyby ten umysł mieli,
Żeby w mieściech mieszkać chcieli
Szlachta, a przez to wolności,
Ani swojej uczciwości
Nie tracili, owszem czego
Mogli nabyć zacniejszego,
Prędko byśmy się zgodzili,
Żeby wszyscy w mieście żyli,
Jako tego zwyczaj mają
Włosi, którzy tak mieszkają.
Także też i inne kraje,
Którym za to nikt nie łaje,
Bo to sobie uchwalili
I na to się zezwolili
I w zwyczaj to u nich weszło,
A pięknie się im to zeszło,
I niemasz, ktoby inaczej
Żyć niźli tak wolał raczej.
I mają tego racyje,
Czemu tak z nich każdy żyje,
Lecz nie wiem, jeśli też czego
Nie znajdzie tam szkodliwego.

stokroć nie ogarniali całości głównych dziedzin nauki, w wyniku czego powiększano liczbę katedr, gdy jednocześnie bardzo wielu z nich nie poświęcało całego swego czasu nauce, lecz zajmowało inne stanowiska, dorabiając na nich na środki utrzymania, co zkolei odwracało ich uwagę od nauk, jako właściwego zadania. Narzekano na brak pomocy, które przecież były o wiele zasobniejsze, niż w dawnych zakładach, z których dzisiejsi profesorowie wyszli. Jakkolwiekbądź braki te jednak nie mogą stanowić podstawy, żeby istniejące wyższe zakłady rolnicze zamykać, a tylko nakazują stworzyć warunki, któreby zachęcały młodzież do poświęcania się pracy naukowej.

Sekcja kształcenia rolniczego nie pominęła działu szkolnictwa niższego rolniczego, któremu — po ostatnio przeprowadzonych reformach — poświęciła kilka gruntownych narad. Wyrzeczenia się przez ministerstwo rolnictwa wszelkiego udziału w kierowaniu tą grupą szkół rolniczych nie uznano za trafne; system szkolnictwa niższego wymaga pilnej opieki kół fachowych, a kierunek reform, zaprojektowanych przez ministerstwo oświecenia, nie znalazł uznania tych kół.

W normalnym układzie stosunków problem organizacji rolnictwa występuje na końcu, gdyż stanowi koronę środków, zmierzających do najlepszego uzbrojenia warsztatu rolnego do walki o swoją rentowność oraz o dobrobyt i bezpieczeństwo kraju. Tak powinno było być i w pracach Związku Rolników. Niestety ciągłe wichrzenia reformatorów, stawiających sobie za zadanie, aby nie pozostał kamień na kamieniu po dawnych instytucjach; wysuwanie coraz nowych projektów, będących bądź naśladownictwem instytucyj wyrosłych z innych warunków (przymus organizacji), bądź projektów samorodnych, znajdujących swój odpowiednik w budowie nowej konstytucji, a zmierzających do umocnienia zdobyczy reformatorskich, zmusiły do natychmiastowego zajęcia się problemem organizacji, bez względu na to, kto chwilowo stoi u steru rządu, i czy nasze rozwiązanie znajdzie odrazu warunki realizacji.

Sekcja Organizacji rolnictwa zajmuje się tedy formami organizacyjnemi rolnictwa polskiego; na sekcję tą spadło odpowiedzialne zadanie ustalenia zasięgu administracji publicznej w rolnictwie, w szczególności samorządu rolniczego, roli i metody pracy dobrowolnych zrzeszeń społecznych i zarobkowych, w szczególności zaniedbanej organizacji zbytu artykułów rolnych. To ostatnie zagadnienie ma szczególne znaczenie tak dla producji rolnej, jak i ustroju agrarnego, a nawet społecznego. Wchodzą tu w grę różne branże i różne formy organizacyjne; wszędzie wpływy rolnictwa są bardzo słabe, jedynie w maślarstwie przewaga jest po stronie rolnictwa; ale pojedyncze dobrze prosperujące jednostki są i w innych działach. Zagadnienie pierwszorzędnej wagi stanowi sprawa spółdzielczości, koło której nagromadziło się dużo pierwiastków niegospodarczych, połączonych tajemniczemi nićmi, dużo uprzedzeń i przesądów. Wszędzie są obce wpływy, czyhające pod przeróżną postacią na samodzielność gospodarczą Polski. Trzeba było więc beznamiętnie zanalizować każdą dziedzinę i każdą formę organizacyjną, czasem nawet zastanowić się nad poszczególnemi warsztatami, których doświadczenie może oświetlić zjawiska całej grupy i pomóc do wysnucia prawidłowych wniosków.

Nad opracowaniem środków i wniosków, skierowanych ku planowemu uprzemysłowieniu rolnictwa i zbytu produktów, oraz opracowaniem szerszej podstawy dla dobrowolnej organizacji radzono na pierwszym Zjeździe oraz, na podstawie zgromadzonych i przedyskutowanych przez Sekcję obfitych materjałów, zajęto niemi obrady trzeciego Zjazdu, a powracano do tego tematu również na piątym i szóstym.

Wynikiem prac Sekcji organizacji rolnictwa było opracowanie memorjału o Polskiem Towarzystwie Rolniczem i samorządzie rolniczym, *) broszury o spół-

*) Polskie Towarzystwo Rolnicze i Samorząd Rolniczy, Warszawa 1932, oraz „Gazeta Rolnicza“ r. 1932, Nr. 1—2.

Możesz na wsi Bogu służyć
I dóbr jego hojnych użyć.
A stoi to za imienie,
Kiedy masz dobre sumnienie,
Co rzadko w mieście być musi,
Kędy cię ladaco kusi.
Bo tam więcej pokus bywa,
Gdzie więcej ludzi przebywa,
A gdzie są gęstsze przyczyny,
Tam bywają cięższe winy.
. . . . . .
Więc i do chwalenia Boga
Nie tak snadna w mieście droga,
Gdzie swej głowie przywłaszczają
Zysk, co nań chytrze czyhają.
Nie widać tam jeno ściany,
Malowane na przemiany.
Jakoż ma Bogu dziękować,
Abo mu co przypisować?
A ty, co masz w polu, w brogu,
Przywłaszczasz to Panu Bogu.
Kiedy siejesz, Boga prosisz,
Kiedy żniesz i snopy nosisz,
Za wszytko Bogu dziękujesz,
Sobie nic nie przypisujesz.
Jeśli Bóg nie da pogody
Abo dżdżowej z nieba wody,
Ty nic innego nie czynisz,
Jeno się przed Bogiem winisz.
Nie sprawisz nic żadną sztuką,
Ani subtylną nauką.
Ci co z ludźmi sprawę mają,
Wzajem się oszukawają,
Ale z Bogiem próżno szukać
Sztuk, bo się nie da oszukać.
Próżno się o fortel kusisz,
Szczerze się z nim obejść musisz,
A jeśli co chytrze knujesz,
Nic na nim nie wyfiglujesz.
Owa więcej przyczyn mamy
My, którzy na wsiach mieszkamy,
Bogu dufać, Bogu służyć,
A do tego pobożnie żyć.
Co Pan Bóg wdzięcznie przyjmuje
Od tego, co go miłuje,
Gdyż i urodzaje ziemne
Bywają jemu przyjemne,
Kiedy je tak obracamy
Jako rozkazanie mamy.
Nie jako on Kain stary,
Który niewdzięczne ofiary
Dla serca niepobożnego
Przynosił przed Najwyższego,
Ale jako Abel miły,

dzielczości rolniczej*) oraz zorganizowanie III Zjazdu, którego pamiętnik w swej pierwszej części obejmuje wyłączenie sprawy organizacji zbytu; dokonano też oświetlenia zagadnienia pracy zbiorowej w hodowli zwierzęcej**), oraz aprowizacji Warszawy w mięso i mleko. Wreszcie ustalono stanowisko w sprawie podniesienia owczarstwa. Trzeba też stwierdzić, że organizacja producentów nasion oleistych wyłoniła się z narad naszego Związku.

W miarę wyjaśniania metod organizacji środowiska rolniczego, któraby dała możność swobodnego wypowiadania się i konsolidacji gruntownie przetrawionej myśli rolniczej, schodziły w cień sprawy organizacji rolnictwa, natomiast wysuwała się na plan pierwszy sprawa samopomocy rolników w celu racjonalizowania indywidualych warsztatów rolnych, opartego zarówno na najnowszych zdobyczach techniki i wiedzy rolniczej, jak i na uwzględnieniu momentów gospodarczych.

Prace Związku nietylko uprzytomniły i wszechstronnie oświetliły aktualny przełom w położeniu rolnictwa polskiego, ale przestrzegły także przed złudzeniami co do zmian na lepsze w możliwej do przewidzenia przyszłości. Narady Związku dowiodły, że układ stosunków światowych nakazuje wyrzec się nadziei na wznowienie i wzmożenie wymiany międzynarodowej i powrót do wolnego handlu, natomiast wysuwa konieczność nie cierpiącego żadnej zwłoki systematycznego dostosowywania produkcji do możliwości zbytu na rynku wewnętrznym, do faktu pogardliwie traktowanej przez niektórych „głupiej" autarkji; za tem powinno iść radykalne przeorganizowanie kierunku krajowej produkcji rolnej, a w związku z niem i odmienne zmontowanie każdego pojedyńczego warsztatu.

Najważniejsza bodaj rola w związaniu prac Związku nad aktualnemi zagadnieniami warsztatów rolnych z kołami praktyki rolniczej przypadła też Sekcji Racjonalizacji Gospodarstw. Ta Sekcja Związku Rolników z wyższ. wykszt. stała się jedynym w Polsce ośrodkiem prac tego rodzaju, a to głównie przez przyciągnięcie wybitniejszych rolników praktyków, — z oddaniem w ich ręce steru prac Sekcji i innych organów pomocniczych — przy nader czynnej, a bezcennej współpracy przedstawicieli nauki, — gdy szereg innych organizacyj [wyodrębnianych przez ich przywódców, wbrew tendencjom na wsi, w zrzeszenia „drobnego rolnictwa"] pracuje pod wodzą elementu urzędniczego, najczęściej bez praktycznego doświadczenia.

W poszukiwaniu nowych dróg opłacalności rolnictwa pierwszem zadaniem było z jednej strony, jak najlepiej dostosować warsztaty rolne do wynikłych z ograniczenia zbytu, niższych cen na produkty rolne, z drugiej strony — dostosować kierunki produkcji do realnych możliwości zbytu. Na to trzeba było przeprowadzić racjonalne oszczędności, aby obniżyć koszty produkcji z najmniejszą szkodą dla poziomu kultury — całkowite uniknięcie szkód było niepodobieństwem. Racjonalnego obniżenia kosztów produkcji, leżącego w granicach wpływów kierownika warsztatu, nie można było dokonać w drodze mechanicznych zmian, ale tylko przez poddanie całego ustroju każdego warsztatu zasadniczej rewizji. Wchodziła tu w grę nietylko organizacja pracy i ograniczenie wydatków „rzeczowych" — nakładów, inwestycyj, ale w pierwszym rzędzie kierunku produkcji, mianowicie jak najprecyzyjniejsze dostosowanie go do warunków przyrodniczych każdej jednostki gospodarczej i warunków lokaty gotowych produktów. Jeżeli w warunkach dobrej konjunktury, przy bardzo wysokich cenach na produkty gospodarstwa wiejskiego, można było, nawet na ziemiach z natury ubogich, forsować, przez obfite nawożenie, uprawę ziemiopłodów, wymagających dużych zasobów składników odżywczych w glebie, utrzymywać inwentarz dochodowy, wymagający nakładów z zewnątrz go-

*) Z. Ihnatowicz. Myśli programowe o polskiej spółdzielczości rolniczej.

**) „Gazeta Rolnicza", r. 1934, Nr. 23 i 24.

Którego przyjemne były
Ofiary z serca czystego
I umysłu ochotnego.
I to jeszcze w zysku mamy
My, którzy na wsiach mieszkamy,
Że się ćwiczym w cierpliwości,
Gdy nam wyrządzają złości
Naszy niedobrzy sąsiedzi,
Obracając zboża w zjedzi [7]),
Abo łąki wypasują,
Abo nam bydło zajmują
Nie na szkodzie, na ugorze.
Drugi nam rolą poorze
I gniewa się na nas, a my
Siać na niej nie dopuszczamy.
Abo nam łąki posiecze
I siano z nich precz zawlecze,
Abo czeladnika zbije,
Abo co ukradszy, skryje,
Abo prócz wszelakiej winy,
Chocia nie damy przyczyny,
Nie wiedzieć dla jakiej rzeczy
Zły człowiek nam nazłorzeczy.
My znosimy to cierpliwie,
Co na nas mówią dotkliwie,
Bogu krzywdy poruczamy
I jemu się oddawamy.

Ten Pan wszytki swoje sługi
Osądzi wedle zasługi.
W myślach, w sumnieniu wolniejszy
I w sprawach swych spokojniejszy,
I sławy lepszej nabywa
Ten, który we wsi przebywa.
. . . . . .
Nie dufże tedy w miasto,
Moja szlachetna niewiasto,
Nie żądaj miejsckich rozkoszy,
Na tych więzną ludzie płoszy.
Dobry przestawa na male,
Byle miał sumnienie w cale.
Radzi Bóg o swym narodzie,
Że nie pójdzie spać o głodzie.
Wszak też z miasta wyjeżdżają,
Ci co rozkoszy szukają.
Dla uciechy i ochłody
Wychadzają na ogrody,
Jawnie po sobie znać dają,
Że tego w mieście nie mają,
Gdzie siedzą jako w ciemnicy
Okarani niewolnicy.
Na ścianach tylko malują,
W czym wielką uciechę czują,
Góry, łąki, lasy, gaje,
Pola i ich urodzaje,

spodarstwa, to przy stałym z dnia-na-dzień spadku cen jednych i drugich produktów, dokupno środków produkcji z zewnątrz, jak nawozów sztucznych, pasz treściwych i tp., musiało być bardzo znacznie ograniczone. Miejsce na swego rodzaju dumping produkcji zwężało się i możność jego zastosowania należało bardzo skrupulatnie kontrolować, a utrzymanie w sprawności warsztatu osiągnąć innemi środkami: ulepszeniem mechanicznej uprawy roli, wogóle w Polsce niedocenianej, i utrzymywaniem zasobów gleby przez zabiegi, będące w rozporządzeniu kierownika warsztatu, a niewymagające wykładania gotowego grosza, którego dopływ coraz bardziej wysychał.

Pierwszym warunkiem racjonalnej organizacji warsztatu rolnego jest posiadanie wiarogodnych cyfr, obrazujących różne składniki gospodarstwa. Im warunki pracy są trudniejsze, tem ważniejszą rolę odgrywa rachunkowość i tem ona winna być dokładniejszą. Tymczasem warunki, w jakich pracuje rolnik, zwłaszcza polski, nie sprzyjają prowadzeniu ścisłej drobiazgowej buchalterji, jak to ma miejsce w każdem przedsiębiorstwie handlowem, lub zakładzie przemysłu fabrycznego; przytem dotychczasowe tendencje rozpowszechnienia rachunkowości rolniczej skierowywane były ku prowadzeniu ksiąg rachunkowych rolnika poza jego warsztatem, w specjalnych biurach, co pociągało za sobą dość duże koszty gotówkowe, których ciężki stan finansowy rolnictwa kazał za wszelką cenę unikać. Z drugiej zaś strony praktyki naszych urzędów skarbowych, traktujące każdego podatnika — według tradycji galicyjskiej — jako człowieka złej wiary, odstręczają od prowadzenia rachunkowości, której materjały nie są uznawane za wystarczający dowód. Pomimo tych niesprzyjających okoliczności, Związek postanowił wprowadzić sprawę rachunkowości rolniczej na prawidłową drogę przez ustalenie zasady, że rolnik prowadzi rachunki nie dla urzędu skarbowego, ale na swój własny użytek. Na to zaś, aby rachunkowość znalazła szersze zastosowanie, powinna być prowadzona jak najtańszym kosztem, a więc bez pomocy biura rachunkowego, lecz we własnym zakresie, własnemi siłami, a co zatem idzie powinna być jak najprostsza. W wyniku takiego postawienia sprawy jedna z komisyj Sekcji Racjonalizacji Gospodarstw opracowała wzór rachunkowości uproszczonej, dostępnej dla każdego rolnika.

Terenem wymiany myśli i doświadczeń twardego codziennego życia rolnika są na dole, oddawna istniejące, Koła porad sąsiedzkich. Jedne z nich zostały związane organizacyjnie ze związkami ziemian, inne — z towarzystwami rolniczemi, inne wreszcie stanowią organizacje zupełnie samodzielne, zalegalizowane jako odrębne stowarzyszenia. Związek, nie wchodząc w dziedzinę ich organizacji, zainteresował się stroną fachową, metodą ich pracy fachowej. Na konferencjach prezesów kół porad sąsiedzkich ustalone zostały zasady i formy spółdziałania tych kół ze Związkiem; zgromadzone obserwacje posłużyły za materjał do opracowania regulaminu kół.

Najpoważniejszego materjału dla pracy Kół dostarczają lustracje należących do nich gospodarstw, bo one stanowią ścisłą, niezawodną podstawę do porównawczych zestawień, które zkolei służą dla kontroli wyników poszczególnych warsztatów; a dla możności przeprowadzenia porównania, trzeba przestrzegać używania zbliżonych pojęć. Dlatego inna komisja tejże Sekcji opracowała w tym celu odpowiedni kwestjonarjusz, również wydany już drukiem. Wobec pewnych odrębności gospodarstw drobnych opracowano i na ich użytek metody doradztwa sąsiedzkiego.

Ziemie polskie oddawna stworzyły na potrzeby swego rolnictwa aparat doświadczalny. W dobie przedwojennej, kiedy zakłady te powstawały z inicjatywy samych rolników i utrzymywane były wyłącznie ich sumptem, stosunek zakładów doświadczalnych do praktyki rolniczej i służba dla niej wypływały z naturalnego biegu wypadków i nie nasuwały

---

Bydła, konie, owce, woły,
Folwarki, gumna, stodoły.
A my to na jawi mamy
Wszytko, czego pożądamy.
. . . . . .
I to niechaj wie do miasta
Każda szlachetna niewiasta,
Że ci, co w mieściech mieszkają,
W mieszczany się wyradzają,
A gdy się z nimi pobracą,
Szlacheckie wolności tracą.
Wezmą się za kwarty, łokcie,
A z drugich bywają nokcie [8]),
Kiedy się w ludere [9]) puszczą,
A sprawy dobre opuszczą,
Na światło pojźrzeć nie śmieją
I tak pomału schłopieją.
Lepiej mieszczanie działają,
Co szlachectwa dostawają:
Jeden przez naukę, drugi
Przez swoje krwawe zasługi,
A ty przyrodzone tracisz,
A tym się z niemądrym bracisz.
. . . . . .
Nie wołajcież dobre żony,
Co macie na wszytki strony
Dostateczne wyżywienie
I ochędożne odzienie,
Nie bądźcie podobne swemu
Czeladnikowi marnemu.
Czyńcie z chęcią, czyńcie z dusze,
To, co wam czynić przysłusze [10]);
Bądźcie wierne pomocnice,
Nie miejcie się za nędznice.
Panu Bogu to służycie,
Gdy jego wolą czynicie,
I w czym męże wspomagacie,
Za to nagrodę mieć macie.
Na umyśle nie truchlejcie,
Lecz wesołymi być chciejcie,
Z chęcią wszytko odprawujcie,
A ninacz nie utyskujcie.
Boć się nad wami nie srożą
Wszędy was uczciwie wożą,
Wszytkim dobrym opatrują,
Prawie na ręku piastują.
Dwa dni rzeczy układacie,
Potym rok odpoczywacie,
A kiedy się rozpłaczecie,
Bywa tego na dwie lecie.
Nie macie żadnej niewoli,
Oprócz kiedy was co boli,
To wszędy cierpieć musicie,
Niczym się nie wymówicie.

żadnych wątpliwości. Natomiast po odbudowaniu państwowości, przy masowem tworzeniu nowych zakładów nie z inicjatywy miejscowej ludności, lecz czynnika zewnętrznego, nawet przed ustaleniem zasięgu ich prac, nowe doświadczalnictwo nie nawiązało nieodzownego kontaktu z „terenem", a stopniowo nawet i dawne zakłady wciągnięte zostały w to inne łożysko. Tak z biegiem czasu „doświadczalnicy" poszli własnemi drogami, rolnicy zaś praktycy — swojemi. Nawiązanie nieodzownych nici stawało się tem pilniejsze, że przełom w stosunkach cen, a więc i zmiana metod gospodarowania wysuwały nowe pytania. Sekcja podjęła więc omówienie zasad prowadzenia prac doświadczalnych, tak w zakresie produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej; zwłaszcza gruntownej rewizji wymagało doświadczalnictwo w zakresie tej pierwszej, gdyż drugie, jeszcze przed uruchomieniem właściwych zakładów, miało ustalone zasady ich organizacji i bardziej było nastawione na rozwiązywanie pytań praktyki zootechnicznej*).

Ponieważ wiele wątpliwości może być rozwiązanych w drodze prób i doświadczeń na terenie gospodarstw prywatnych, przy współudziale organizacyj o już wypróbowanym charakterze — kół doświadczalnych — zajęto się i tą postacią doświadczalnictwa. Dla ułatwienia prac przygotowano i wydano drukiem „regulamin kół doświadczalnych" i „instrukcję techniczną dla zakładania pól doświadczalnych". Aby w zakresie organizacji lustracji gospodarstw i doświadczalnictwa nieść pomoc kołom porad sąsiedzkich, obydwie zainteresowane podsekcje utworzyły stałe pogotowie.

Konieczność wprowadzenia do gospodarstwa rolnego jak największych oszczędności zmusiła do oświetlenia metod utrzymywania zasobów gleby na odpowiednim poziomie. Stosowanie nawozów sztucznych stanęło pod znakiem zapytania; trzeba było więc przeprowadzić analizę całego zagadnienia nawozowego; specjalna Komisja nawozowa Sekcji roztrząsała sprawę obornika, kompostu, zielonych nawozów i wogóle nowego (nowemi metodami traktowanego) zagadnienia próchnicowego, wszelakiego typu nawozów sztucznych, oraz opłacalności ich stosowania. — Dużo czasu poświęcono sprawie cen nawozów syntetycznych, usiłując przeprowadzić zasadę, że powinny one być dostosowane do płatniczych możliwości rolnictwa, a więc do cen produktów gospodarstwa wiejskiego. W rozmowach z przedstawicielami przemysłu nawozowego przekonano się, że takie stanowisko znajduje najtrudniejszy dostęp do kierownictwa fabryk państwowych, które uważają za najprostsze przerzucić olbrzymią część utrzymania pozycyj obronności wyłącznie na rolnictwo, zamiast obciążyć niemi wszystkie grupy społeczne, a zwłaszcza inne grupy gospodarcze, które przytem korzystają z lepszych cen swych produktów, niż rolnictwo. Sprawie nawozów poświęcono cały jeden dzień IV Zjazdu Fachowo-Rolniczego w dn. 7 i 8 marca 1934 r.

Wiążąca się ze sprawnością gleby kwestja czarnych ugorów znalazła również potrzebne oświetlenie. Z innych spraw, nie mogąc tu wszystkich wyliczyć, przytoczę sprawę zielonych użytków, kiszonek, uprawę lnu, oraz rozszerzenia i zracjonalizowania produkcji owoców. Z natury rzeczy większość tematów dotyczyła produkcji roślinnej, od poziomu której uzależniony jest zawsze i rozwój produkcji zwierzęcej. Z dziedziny tej ostatniej zajmowano się sprawą produkcji wełny, żywienia owiec i krów mlecznych, uszlachetnieniem materjału trzody chlewnej, kierunkami produkcji koni gospodarskich i remontowych.

Nad wszystkiem górowała sprawa opłacalności warsztatów rolnych.

W miarę skierowywania zainteresowań Związku na dziedziny praktyki rolnej, radykalnie zmieniło się ustosunkowanie się do Związku sfery pro-

*) Z. Ihnatowicz. Organizacja produkcji w zakresie chowu zwierząt gospodarskich. Str. 273.

Wielką cierpicie niewolą
Wszytki, kiedy was pchły kolą,
Kiedy się z mie sca ruszacie,
Kęs niewczasu zażywacie,
A potym na długie czasy
Macie osobliwe wczasy.
Ani na mrozie siadacie,
Ani na zimnie sypiacie,
Prac zbytnich nie ponosicie,
Wszytko czeladzią robicie.
Wierę przy gotowym chlebie
Robić, tylko lepiej w niebie.
Nie frasujcież się, niebogi,
Ani nie lękajcie drogi,
Nie narzekajcie na pracą,
Którą wam dobrze zapłacą.
Kramarka biedna nędzuje
A lichy szeląg zyskuje,
A wy za to, w czym wytrwacie,
Łaskę Bożą otrzymacie,
A będziecie li cierpliwe,
Będziecie na wieki żywe.

[1]) allegować — przytaczać, cytować, [2]) alekant, alakant — hiszpańskie wino czerwone, [3]) szumiłeb — warchoł, [4]) sprawca — strona pozywająca do sądu, [5]) interes — procent, [6]) jakonabieży — jak się trafi, [7]) zjedź, zjeździć — resztki zjedzonego, [8]) nokieć, nogieć — ladaco, nikczemnik, [9]) ludere — hultajstwo, [10]) przysłusza — przynależy.

13

Jan Andrzej Morsztyn

WIEJSKI ŻYWOT*)

Chociaż ty, Jago, same tylko dwory
I miasta chwalisz, nawiedzić obory
(Wszak się i dworscy przejeżdżają radzi)
Wiejskie nie wadzi.

Nie gardź folwarkiem: tak wielcy panowie
Zbiegali w pole po pokój i zdrowie;
Tak się bawili ludzie przed potopem
Bydłem a snopem.

Wtenczas, co dały domowe okoły[1]),
Tym się pyszniły niewyniosłe stoły;
Mniej potraw było z lepszą dobrą wolą
Przy chlebie z solą.

*) Wydał po raz pierwszy Komierowski w Poezjach Zbigniewa Morsztyna, Poznań, 1844, przedrukował Chmielowski w Lewentalowskim wydaniu Poezji oryginalnych i tłumaczonych J. A. Morsztyna, Warszawa, 1883. Tutaj po raz pierwszy ustalono pełny i poprawny tekst na podstawie rkpsów bibliotek: Czartoryskich w Krakowie nr 1888, Narodowej w Warszawie nr Pol. F. XIV 12, Baworowskich we Lwowie nr II B 18 i Polskiej Akademii Umiejętności nr 1046. Zanotowano tylko najważniejsze odmianki tekstu.

ducentów rolnych, i zmieniał się wyraźnie charakter Związku pod względem składu członków i rosła jego liczba. Procentowy stosunek elementu, żyjącego z funduszów publicznych, stopniowo zmniejszał się, a rósł udział właścicieli, dzierżawców i zarządców warsztatów rolnych, których liczba obecnie jest większa, niż w roku 1929 wszystkich członków Związku razem. Wprowadzenie na porządek dzienny zagadnień organizacyjnych produkcji, rozpatrywanych pod kątem widzenia jej procesu technicznego, tak dalece przesunęło prace Związku na oddawna leżące odłogiem pytania, że ramy zajętej tem Sekcji racjonalizacji warsztatów rolnych stopniowo okazywały się zbyt szczupłemi i trzeba było podzielić ją na komórki pomocnicze w postaci podsekcji i komisji, o których była już mowa wyżej.

Józef Dybowski.

Będzie niezapomnianą zasługą p. Wojciecha Ciechomskiego, długoletniego prezesa Sekcji racjonalizacji gospodarstw, a dzisiejszego prezesa Związku, że potrafił odrazu nadać pracom tej sekcji właściwy charakter, połączyć praktyków i ludzi nauki, wziąć na warsztat właściwe zagadnienia i nadać obradom właściwy ton, który szybko przyciągnął te sfery, które nie miały gdzie podzielić się swemi spostrzeżeniami.

W walce o egzystencję polskiego rolnictwa wewnętrzna organizacja warsztatów rolnych ma znaczenie podstawowe, jednak, w nowem położeniu, indywidualna praca rolników ma wpływ bardzo ograniczony i samopomoc rolników, a nawet ich zbiorowa praca nie wystarczają. Nieodzowna jest pomoc państwa. Nie znaczy jednak, aby na barki tego czynnika przerzucać jak najwięcej obowiązków; przeciwnie, należy zachować pod tym względem bardzo wielką wstrzemięźliwość; jednak i te zadania, które absolutnie przerastają zbiorowe siły rolnictwa, powinny znajdować się pod kontrolą opinji rolniczej, jako odzwierciadlenia istotnych potrzeb tej sfery

Wojciech Ciechomski.

i tych trudności, jakie przeżywa cały ogół warsztatów rolnych wielkich i małych.

Rolnik nie powinien kształtować zbiorowej opinji swej sfery ze swego podwórkowego punktu widzenia (jakkolwiek każdy pogląd indywidualny przyczynia się na kształt reflektora do wszechstronniejszego oświetlenia zbiorowego punktu widzenia), tem mniej na podstawie upodobań, mających coraz mniejsze gospodarcze uzasadnienia. Zdrowa opinja rolnictwa może się wykształcić tylko w życzliwej atmosferze współpracy od góry do dołu, wzajemnego wykazywania i usuwania błędów, wzajemnych korektyw. Obowiązkiem państwa jest stworzyć warunki

---

Tym zawierszali [2]) nie wrzące obiady,
Co fruktów dały naszczepione sady,
Co spłacheć rolej, co szpiklerz domowy
I dojne krowy.

Słodkich im ze Włoch win nie niosły muły,
Nie znali Węgrów, Szymonów, Rywuły,
Pragnienie wodą śmierzyli stokową,
Czaszą bukową.

Albo z jęczmiennym przewarzywszy słodem
I piwnicznym ją wystudziwszy chłodem,
Upracowanym żeńcom koło żniwa
Dawali piwa.

Domowe krosna samodziałkę tkały,
Jedwabiu, złota chałupy nie znały,
Len tylko biały wystawiał strój z pełna
A z owce wełna.

Co wszytko miła słodziła swoboda;
Nie tknęła się ich przygoda ni szkoda,
Ani gniew panów, ni co bieży w koło,
Fortuny koło.

Ale i teraz pojźrzy na te kraje,
Które ziemianin własnym pługiem kraje,
Ujźrzysz, że łacniej o pokój przy zdroju [3]),
Niźli w pokoju.

Wierniej spokojnej czas chałupy strzeże,
Prędzej na górne bije piorun wieże,
Prędzej wiatr kruszy zawiłą dębinę,
Niż gibką trzcinę.

Na gospodarskie patrz tylko zabawy [4]):
Ten rybkom kopie sadzawki i stawy,
Ten na nie, chociaż nie pewien, czy będą,
Zachodzi z wędą.

Ten piosnki śpiewa i wieśniackie wiersze,
Ten wianki wije, ten z sitowia wiersze [5]),
Ten, przy skaczących po trawie barankach,
Gra na multankach.

Tamten z konopnej wywiera psy sforki,
Ten tłuste tłucze kobusem [6]) przepiórki,
Ten na lep albo w powikłane motki [7])
Łowi czeczotki.

Ten płoty grodzi około rozsady,
Ów szczepi w pniaki, ten obrywa sady,
Ten śliwy leje na powidła w prasy,
Ten rwie na lasy.

Ten większym bydłem rznie grzbiet twardej roli,
Ten zasię w skopiec zbierać mleka woli,
Ten żnie, ów wiąże, ten pożęte snopy
Układa w kopy.

zbiorowej pracy rolnictwa, warunki krystalizowania się i swobodnego wypowiadania się jego, t. zn. rolnictwa, prawdziwej opinji.

Dla wytworzenia takiej nieskrępowanej opinji odnośnie ustalenia, jaki kierunek powinny mieć zarządzenia publiczno-prawne, stworzona została Sekcja ekonomiczna. Z pośród kwestyj, któremi Sekcja ekonomiczna szczególnie zajmowała się, należy wymienić: sprawę cukrową, surowców, związków przymusowych rolnictwa, cen ziemi, handlu zbożowego, położenia finansowego drobnego i wielkiego rolnictwa, a ostatnio zagadnieniami, związanemi z naszym ustrojem rolnym.

Należy także podkreślić, że do rozszerzenia wpływów Związku przyczyniła się też dużo możność informowania o pracach Związku jak i podawania samych referatów w „Gazecie Rolniczej", bo przecież w obradach jego nie wszyscy rolnicy nawet z wyższem wykształceniem, chociażby tylko ze względu na wielkie odległości i koszty przyjazdów, mogą brać udział. Naturalnie z drugiej strony „Gazeta Rolnicza" znalazła w pracach członków Związku wyraz potrzeb producentów i ich głosy. Synteza prac wszystkich sekcyj i innych organów związku przechodziła według przyjętego zwyczaju na Zjazdy fachowo-rolnicze ogólnopolskie. Tą drogą na zebraniach sekcyj i na obradach Zjazdów powstał zarys programu rolnego, który w formie bardzo skondensowanej, postaram się teraz przedstawić tak, jak znalazł wyraz na zjazdach fachowo-rolniczych i został w „Pamiętnikach" Zjazdów opublikowany; stanowią one niezbite, wiarogodne dokumenty do dziejów rolnictwa polskiego ostatniego okresu.

Od początku stawiając jako nieodzowny warunek naprawy zachwianych stosunków w rolnictwie przywrócenie jego opłacalności, Związek nie ograniczył się do samej krytyki, lecz odrazu wskazał pozytywnie, jaka droga prowadzi do równowagi. Zanim zostały ustalone szczegóły programu, co wymagało dłuższego czasu, niedwuznacznie wytknięto kierunek, według którego reforma naszej polityki gospodarczej powinna się kształtować. Jak podaliśmy już wyżej, uznano, że nie wolno za wszelką cenę dopuścić do zaniku kultury, dalej, że warsztat rolny powinien opierać się więcej, niż kiedyindziej, na znanych dobrze rolnikowi czynnikach przyrodniczych, których uwzględnianie wzmacnia przewidywanie ekonomicznego wyniku pracy. Wobec niepewności, która z pośród różnych gałęzi produkcji rolnej okaże się w poszczególnych latach opłacalną, każdy warsztat rolny powinien się asekurować przed stratami drogą rozszerzenia podstawy źródeł gotówkowych, opierając się na różnych gałęziach zarówno produkcji roślinnej jak i zwierzęcej; gdy przytem poziom obydwuch produkcji jest ściśle wzajemnie ze sobą związany, staje się nieodzowne tak ze stanowiska opłacalności, jak i eksportu i bezpieczeństwa Państwa (aby, w razie potrzeby, odpowiednie produkcje mogły być jak najszybciej rozwinięte do nieodzownych rozmiarów), podniesienie gatunkowe obydwuch działów produkcji.

Ponieważ granice obcych krajów dla produktów naszych są coraz szczelniej zamykane, rolnictwo taksamo, jak i inne warsztaty produkcji, powinno być dostosowane przedewszystkiem do zapotrzebowania naszego rynku wewnętrznego, w szczególności do zaopatrzenia ludności cywilnej i armji na wypadek wojny; wynika z tego, że przemysł fabryczny powinien się opierać na surowcach krajowych. W związku z tem powinny iść odpowiednie przesunięcia w rodzajach produkcji rolniczej; dla stworzenia rentowności takiego układu produkcji rolnej (licząc się konsekwentnie z dążnościami autarkicznemi) powinna być odpowiednio dostosowana nasza polityka celna; w szczególności oprócz starań o wzmożenie eksportu, powinien być zahamowany dowóz artykułów rolnych, które Polska może sama wyprodukować, zwłaszcza tych, które są niezbędne ze względu na bezpieczeństwo i obronę państwa, a które pochodzą z krajów, z którymi nasz bilans handlowy jest bierny.

Ten w przetak mannę za porannej rosy
Zbiera, ten młóci pozwożone kłosy,
Ten wieje a ten o jasny dzień prosi,
Gdy siano kosi.

Ów sery tworzy, ten ściska twarogi,
Ten kapelusze plecie na śrzeżogi,
Tamten na skrzypkach na imię swej kumy
Wyrzyna dumy.

A dokończywszy dorocznej roboty,
Skoczy i w taniec, zrzuciwszy choboty[8]),
I szczerze myśli po dobrym obżynku
O odpoczynku.

Żaden mu rozruch nie rozerwie wczasu;
Przykrego nigdy nie słyszy hałasu,
Prócz szumu z wody, co snowi pomocy
Dodaje w nocy.

Zdrowszy mu owoc, smaczniejsza jarzyna,
Co ją wykopie rydlem, niż zwierzyna,
Niż chleb podbitą piętą wywiercany,
Stojąc przed pany.

To pałac jego, uklecona chata;
Dworzanów trzyma parobcza zapłata,
Straż się też wierna na złodzieja sroży,
Kundel w obroży.

Ostatek dworu: baran, ciołek, woły;
Kapela: ptastwa krzyk zrana wesoły;
Piernaty: trawa; namiot pokojowy:
Cień jaworowy.

Szkarłatów niemasz, ni drogiego złota;
Lecz oprócz kwiatków, co rostą u płota,
Słońce mu daje złoto i purpury,
Malując chmury.

Po chlebie nie zna oprócz samej wody,
W której się podczas przegląda z przygody;
Wierne z samsiadów, chociaż nie ma wiele,
Ma przyjaciele.

Zdrad dworskich, figlów wolen i obmowy
Zjadłych języków; a jeśli ulowy
Plastr podbirając, żądło mu zaszkodzi,
Miód to nadgrodzi.

Tyran tu nie drze, krwią ziemie nie broczy,
Wół tylko bodzem[9]) zakłóty poskoczy;
A pan na przyszły pożytek udany,
Strzyże barany[10]).

Wojny nie słyszał, ani widział bitwy
Prócz między drobem z lotnemi rybitwy,
Oprócz niekrwawej, którą zwodzą bycy
Przy jałowicy.

Zachowując twarde stanowisko w obronie kardynalnych własnych interesów, rolnictwo jednak nie powinno stać na stanowisku klasowem, prowadzenia walki tylko o swoje wyłączne interesy, lecz przeciwnie dążyć również do rozwoju przemysłu, rzemiosła i handlu, przy równowadze interesów wszystkich grup produkcji i zdrowej wymiany, pod warunkiem oparcia samodzielnego życia gospodarczego państwa na żywiole polskim, zajmowania przezeń wszystkich placówek, zwłaszcza w dziedzinie handlu, gdzie wpływy polskie są od wieków zaniedbane, a więc gdzie istnieje wielkie pole do inicjatywy prywatnej.

Każde przedsiębiorstwo, indywidualne czy zbiorowe, oczywiście także i rolne powinno pokrywać swe wydatki i dawać nadwyżki, aby z tych oszczędności tworzyły się rodzime rezerwy kapitałowe. W systemie kapitalizacji trzeba unikać zbytniego centralizmu. Konieczne jest rozgraniczenie działalności kas komunalnych, aby nie wchodziły w drogę wypróbowanemu systemowi banków ludowych. Bez zapasów kapitałów krajowych, gotowych na realizację zbiorów, nie może być mowy o utrzymaniu bez bezpośredniej pomocy państwa żadnej gałęzi krajowej produkcji.

Dla rolnika nie jest ważna obsolutna wysokość cen produktów jego pracy, lecz stosunek ich do cen produktów nabywanych i wysokości obciążeń publicznych. Dlatego rolnictwo, nie mogąc oczekiwać zwyżki cen swych płodów, uważa za wskazane system gospodarki, jak również całą politykę gospodarczą i gospodarkę państwa dostosować do niższych cen, czyli przychyla się do deflacji, ale nie połowicznej, nie, jak dotychczas, kosztem tylko rolnictwa dużego i małego, lecz przeprowadzonej bezwzględnie konsekwentnie; a więc deflacja powinna być zastosowana także do artykułów skartelizowanych i monopolowych, oraz do budżetu państwowego i samorządowego, a dalej do przesadnych u nas ubezpieczeń społecznych, których dotychczas nie dotknęła, — spadając swym ciężarem na produkcję, nie wyłączając rolnictwa.

Z tego wynika, że wysokość ciężarów publicznych a więc dlatego i ustrój organów państwowych, samorządowych, oraz system ubezpieczeń społecznych powinny być dostosowane do rozporządzalnych środków zubożałego społeczeństwa. Podatki winny być płacone z dochodu, a nie z substancji, i nie powinny przeciwdziałać procesowi kapitalizacji. Niedopuszczalne jest, aby związek samorządowy rządził się budżetem, którego sam z własnych oszczędnie preliminowanych dochodów pokryć nie jest w stanie.

Uznając potrzebę rozwijania jaknajżywszej inicjatywy prywatnej i rację istnienia przedsiębiorstw kapitalistycznych, naturalnie polskich, rolnictwo jednocześnie powinno przeprowadzać własną planową organizację handlu i przemysłu rolnego. Zrzeszenia rolników dla celów handlowych i przemysłowych powinny łączyć tylko producentów, zainteresowanych bezpośrednio w rozwoju spółki rolniczej, z wykluczeniem osób postronnych. Założenie każdej spółki powinno być traktowane indywidualnie i poprzedzone dokładnem zbadaniem gruntu na miejscu i starannem wszechstronnem przygotowaniem planu pracy. Uczestników spółki powinna obowiązywać w stosunku do niej ścisła dyscyplina. Nie można wymagać od rolników, aby na rzecz spółki wnosili gotówkę, bo jej nie mają, ale bezwzględnie muszą złożyć zobowiązania do dostawy określonych, potrzebnych jej towarów. Te „kontrakty“ dadzą podstawę do ułożenia programu pracy, sfinansowania przedsiębiorstwa i oddziaływania na poprawę gatunku produkcji. Wysokość udziału w kosztach założenia powinna być dostosowana do gospodarczego zainteresowania członków — do ilości dostarczonych produktów. Rolnik polski nie jest skłonny do kollektywizmu i zyski z prowadzenia spółki powinny być podzielone między uczestników dostaw, proporcjonalnie do ich wysokości. Forma prawna spółki

---

Zazdrość tu w samej ma miejsce ochocie,
Kiedy się żeńcy ścigają w robocie
Albo się ptacy pieniem przekrzykują,
Gdy słońce czują.

Na nowy codzień zysk wesoły wstanie,
Snu mu zbyteczne nie przerwie staranie;
Nie dbać o złoto, nie dbać o klejnoty,
To jest wiek złoty.

Przy dobrej myśli, kto ma żyzne pługi,
Może i z dworskiej przeszydzać wysługi;
Gdzie taka wolność, pokój i zabawa,
Fraszka Warszawa.

Sam mu Kupido zadaje niewczasy,
Sam go na smętne myśli pędzi w lasy,
Ani jest wolen przed Wenerą płochą,
Pod wiejską sochą.

Dlatego i ja ciebie tam prowadzę,
Jago, aza twej twardości co radzę[11]);
Aza cię w polu, którą wszystko tleje,
Gwiazda zagrzeje.

[1]) okół — obora, [2]) zawierszyć — dachem pokryć, tu przenośnie: zakończyć, [3]) rkp. P. A. U. „Ujźrzysz przy polnym lepszy pokój zdroju“, [4]) rkp. P. A. U. „Patrz tylko pilnie na chłopskie zabawy“, [5]) wiersze — sieci, [6]) kobus — ptak drapieżny, sokół, [7]) powikłane motki — sidła na ptaki, najprawdopodobniej te, o których mówi Bobiatyński w *Nauce łowiectwa* II, 299—300: pętle z 6—8 włosów z końskiego ogona każda, umocowane do sznura i zakładane na ziemi obok pszenicy, [8]) choboty — buty, [9]) bodzem — bodźcem, uderzeniem, [10]) rkp. P. A. U. „A sam nożyce wziąwszy w ręce chyże, Barany strzyże“. [11]) rkp. P. A. U. „Dlatego cie tam, Fillido, prowadzę, Aza twardości twej tam co poradzę“.

14

Jan Gawiński

ŻYWOT ZIEMIAŃSKI I DWORSKI*)

Choć ty, Mopse, wielkich miast i wielkiego dworu
Mieszkańcem się zaszczycasz i z ludzi wyboru
Pięknych słyniesz, wiejskiego a wszakże mi stanu,
Ziemiańskiego obejścia i dziedzica łanu
Uprawnego nie zganisz, a mamli rzec śmiele, —
Jako którym i nieba cudzego i wiele
Rzeczy z lat pełnym wiadom, — wieś i wiejskie życie,
W czem się człowiek ukochać może znamienicie,
To ma nad dwory wasze, jeśliż w tym co umie
Język mój, albo zazdrość prawdy nie zatłumi:
Niech się zamki, pałace z tego popisują,
Że panów, ziemskich bogów, te w sobie piastują,

*) Wydany w Sielankach nowo napisanych Gawińskiego w r. 1668, przedrukował go Brückner w zbiorze Sielanka polska XVII wieku (Bibl. Nar. s. I, nr 48).

rolniczej nie jest istotną jej cechą, jednak sprawa ta jest ściśle związana ze spółdzielczą formą organizacji rolnictwa, której słaby rozwój da się w znacznym stopniu wytłómaczyć wadliwością polskiej ustawy o spółdzielniach. Dlatego konieczne jest ponowne poddanie prawa spółdzielczego gruntownej rewizji, oraz opracowanie takich form spółek ze zmiennym kapitałem, któreby nie korzystając z żadnych ulg podatkowych, umożliwiły zebranie odpowiednich kapitałów. Jest znamienne, że żadna organizacja rolnictwa po za Związkiem Rolników sprawy prawa spółdzielczego, opartego u nas na zasadach wielkich demokracji Zachodu, nie śmie otwarcie poruszyć, sprowadzając zawsze dyskusję na ten temat na tory wagi drugorzędnej.

Aby gospodarstwo rolne było opłacalne, powinno nie tylko dawać nadwyżki operacyjne ze spieniężenia corocznych swych zbiorów i pokrywać bieżące wydatki, ale również umożliwiać spłaty obciążeń z okresów poprzednich. Gdy zaś istniejące już obciążenia przewyższają z reguły realne możliwości spłat i, biorąc pod uwagę wzrost wartości złotego, długi rolników powinny być w odpowiednim stopniu zmniejszone. Operację tę należy przeprowadzić odrazu radykalnie, gdyż przewlekanie jej uniemożliwia uzdrowienie tych gospodarstw, które mogłyby być utrzymane w całości, oraz odwleka parcelowanie innych w części lub w całości.

Rozdrabnianie gruntów jest objawem naturalnym, wynikając z faktu ograniczonego obszaru ziemi, a ciągłego wzrostu zaludnienia. Jednak proces ten nie może być pozostawiony samemu sobie, bo sprawa ustroju rolnego obchodzi cały Naród, tak ze stanowiska gospodarczego, jak i politycznego. Przebudowa ustroju rolnego powinna stworzyć odpowiednie warunki dla podniesienia i utrzymania rentowności w rolnictwie dla wszystkich rodzai gospodarstw rolnych, niezależnie od ich wielkości i położenia na terenie Rzplitej. Szczególna uwaga powinna być położona na tworzenie gospodarstw wielkochłopskich. Cel ten można osiągnąć tylko przez konsekwentne stosowanie wszystkich rozporządzalnych środków, mianowicie z jednej strony przez zreformowanie prawa spadkowego w rolnictwie i udostępnienie kredytu na finansowanie działów rodzinnych, a z drugiej strony przez roztropną politykę gospodarczą, gruntującą podstawy wszelkich gałęzi gospodarki narodowej, w szczególności powstawanie placówek handlu, rzemiosła i przemysłu z inicjatywy ludności polskiej.

Oddłużenie rolnictwa winno objąć kredyt zorganizowany, krótko i długoterminowy, a więc także i państwowy; ułatwienia parcelacyjne muszą obejmować sprawy hipoteczne, komunikacyjne, opłat stemplowych w obrocie między gospodarstwami włościańskiemi, kredytowe i podatkowe. Ułatwienia parcelacyjne i osadnicze winny zmierzać krok za krokiem do wstrzymania zastraszającego procesu wydziedziczania polskiej własności, a prowadzić do zwiększenia narodowego stanu posiadania.

Polityka ekonomiczna powinna wszelkiemi środkami zapewnić trwałe ujście do miast dla ludności wiejskiej oraz zrewidować stosunki w wielkim przemyśle i handlu, które wysysają z polskiego społeczeństwa kapitały i powodują nasz niedorozwój gospodarczy.

*

Niektóre fragmenty programu związkowego nie były początkowo popularne, jak np. przychylne stanowisko w sprawie deflacji, która i dzisiaj jeszcze jest zwalczaną przez pewne koła kapitalistyczne, nie mające jednak dość odwagi i konsekwencji dla przeciwstawienia się wygórowanemu budżetowi państwowemu w dziale administracji. Zapewne jednak większość poglądów Związku jest dzisiaj przyjęta przez ogół rolników za swoje, wydaje się prosta i naturalna, tak że nawet liczni przedstawiciele władz je głoszą, nie jeden dawny przeciwnik gotów sam przekonywać nas o ich słuszności. Związek więc torował drogę innym organizacjom, które w swej tak-

---

Że i miasto przy nichże w swej słynie wielkości,
Pokazując swe oczom zwierzchnie wielmożności,
Gdzie mocne wkoło twierdze, a Mars z każdej wieże
Miasta i pysznych grodów z wszelkiej strony strzeże,
Ktoli z pokojem idzie, ktoli z znakiem wojny,
Lub do spólnych przyjeżdża rad orszak spokojny.
Wieś wesoła z swego się pyszni położenia,
Że wygód i dobrego stolicą jest mienia,
Że dziedzica w sobie ma, z którego osoby
I swój zaszczyt, i wszelkie miejscu są ozdoby:
Kmiece domki za miasto przy dworku osadne
Panu swemu obstaną, dokąd kupy żadne
I najazdy nie śmieją; bo ich (choć bez broni)
Wszystkim miła niewinność od wszelkich trwóg broni.
Niebo same życzliwe, i powietrze szczyrsze
Zdrowiu czynią i życiu pożytki najpirsze;
Tam młodość w wiek starenny[1]) bezpiecznie przychodzi,
I w żywej człek czerstwości w drugi wiek zachodzi.
Tu pola w szachownice kształtnie rozsadzone;
Środkiem wstają dąbrowy i gaje zielone;
Tu staw, a owdzie rzeka niskie brzegi moczy,
I role swe napawa, i weseli oczy.
W dworach rozumem żyją; dobrze tam potrzeba
Głową ruszać; z brukowych ziem nie wzwodzą nieba
Daru możnej Cerery, tylko tam popłaca
Śmiała myśl i ciekawa przy obrotach praca.
Tam wielom trzeba służyć, urazić żadnego,
Chceszli łódź twą kierować do brzegu wczesnego[2]),
Piętą wiercieć, kraje znać, póki nie zapadnie
Późny wiek i z zdrowia cię drogiego nie skradnie.
Panem lecz stamtąd wyniść rzadko to jest komu,
Zwłaszcza kiedy na kogo wół nie orze w domu;
Fortuny to czyn samej; ta na kogo względy
Będzie mieć, już złotemi łowić może wędy.
Wieś z niebem handel wiedzie, bez zgryźliwej troski
Pana swego, bo opiek z nim spółkuje Boski;
Co da ziemi, stokrotnie ta mu nazad wraca,
Na taki zysk sama się ludziom wmawia praca.
W swem obeściu sobie pan, sobie i senatem:
Żaden rozkaz w uszu mu nie dzwoni, a zatem
Wolny wiek i bezpieczny prowadzi, ni skryty
Nieprzyjaciel dybie nań, mając miecz dobyty.
Z swojej syt jest fortuny, bo mu bróg, stodoła,
Pewne jego dostatki, na co chce, wydoła:
Małoli mu? Rzeka mu daninę da rybną,
Las zwierzynę, obora podporę niechybną.
W dworach różne postępki. Kto dwór pierwszy wita,
Te lekcyje na jego drzwiach nie[ch]pierwej czyta:
Szczerość, wstyd i pokora niech nie chodzą blisko,
Nie tu miejsce tych święcic, tu im chodzić ślisko.
Wieś pięknych obyczajów, przyjemnej prostoty,
Nie zganionych postępków i wszelakiej cnoty,
Cnoty świętej mistrzyni. Prawdy nie obrażę,
Gdy wizerunk złotego wieku wieś wyrażę.

tyce są skrępowane. To właśnie najlepiej potwierdza znaczenie Związku, a więc i metodę jego działania i znaczenie niezależności formy organizacyjnej. Istnienie Związku nie tylko nie wyklucza istnienia innych organizacyj, lecz wprost przeciwnie, wymaga ich, gdyż, jak to przytoczyliśmy, Związek sam przez swoje organy nie realizuje swych opinji, lecz pozostawia to poszczególnym członkom lub sympatykom; jedni i drudzy na różnych stanowiskach, w poszczególnych środowiskach, czy to na swoim własnym warsztacie — jeżeli chodzi o organizację gospodarstw, lub postępy techniki, bądź też w instytucjach społecznych, samorządowych lub państwowych, — jeżeli chodzi o postulaty z dziedziny polityki ekonomicznej, — mają otwarte pole i środki do zastosowania.

Związek różni się od innych organizacyj również tem, że gdy wiele z nich stanowi zamknięte koła, do tego stopnia, że nawet wstęp na tak zwane publiczne posiedzenia zamknięty jest nawet dla prasy, to w Związku Rolników dostęp nietylko na zebrania, ale i udział w pracach nie jest obstawiony barjerami określonych przekonań politycznych, lub społecznych, ale przeciwnie bardzo pożądany i ułatwiony, pod jednym warunkiem: utrzymania się na stanowisku interesu polskiego i lojalności w dyskusji w stosunku do towarzyszy pracy.

A gdy przyjdzie odpowiednia chwila i znajdą się sprzyjające warunki dla powstania Polskiego Towarzystwa Rolniczego, to tylko na tych samych zasadach będzie ono mogło powstać i działać.

*

Przez ubiegłe sześć lat wzmożonej — w stosunku do poprzedzającego okresu — działalności swojej Związek Rolników z wyższem wykształceniem nie zszedł z wytkniętej drogi, opierał się tylko na własnych siłach, bez względu na walki i spory na terenie naszego społeczeństwa, dąży wytrwale do tego, aby rolnictwo, w wyniku liczenia się z żelaznemi konsekwencjami praw przyrody, — reprezentowało właściwy mu czynnik ładu i zdrowego rozsądku. Aczkolwiek powoli, Związek rozszerza ramy swej organizacji i niezaprzeczenie oddziaływa na układ opinji.

Gdybyśmy chcieli ująć bilans Związku w krótkie lapidarne zdanie, to za największy sukces trzeba uważać zmianę nastrojów w sferze inteligencji ziemiańskiej: otrząśnięcie się z apatji, przejście od bezpłodnej deliberacji do stanowiska czynnego, ale zarazem nie poddanie się metodom egipskiego kapłaństwa, lecz skuteczne zmaganie się z różnorodnemi rozkładowemi prądami, aby nie dopuścić do zaniku prawdziwej kultury wsi. Tylko po takiej zasadniczej zmianie nastrojów można było zrobić rachunek przeszłości i nakreślić plan na nową drogę, na którą się szczęśliwie weszło.

Gdy wiele poważnych skądinąd instytucyj, pomimo rozporządzania nawet pokaźnemi środkami materjalnemi, załamało się i bądź uległo likwidacji, bądź dla chwilowych korzyści złamało szpadę i poszło na służbę tam, gdzie panują djametralnie przeciwne poglądy na najbardziej podstawowe zagadnienia wsi polskiej i bytu Narodu, Związek dzięki temu, że jeden tylko cel miał — bez ubocznych interesów — nietylko nie upadł, ale zwycięsko przeszedł najtrudniejszą chwilę wewnętrznej przebudowy i skrystalizowania się; a działo się to w jednym z najcięższych okresów bytu naszego, — gdy hasła „demokracji“ przysłaniały niejednemu nawet zachowawcy właściwy obraz struktury społecznej naszej zbiorowości narodowej.

Fakt, że najwybitniejsi z pośród młodszego pokolenia, które przeszło twardą szkołę i lepiej jest przygotowane do życia w nowych warunkach, pracują razem z nami, pozwala sądzić, że w najbliższej przyszłości, kiedy ramy pracy można już będzie rozszerzyć, dokona się to bez przeszkód, w sposób ewolucyjny, i inne organizacje rolnicze, do których bezpośredni wpływ Związku nie sięga, również przyjmą nasze podstawowe zasady, bo nie powinne one być przywilejem tylko rolników z wyższem wykształceniem, lecz stać się udziałem całej wsi polskiej, co jest jednym z warunków jej kultury. *Zygmunt Ihnatowicz.*

Dwór się kasze wysoko [3]), i która powstaje
W nim wyniosłość, z niego wzór w koliczne jest kraje,
Znać ją w cerze każdego, gdy ją równo ciągnie
I ten, co się w purpurze, co i chudo łągnie.
We wsi, w domeczku małym, w folwarkowym szczycie [4]),
W przyrodzonym umyśle niewystawne życie:
Natura przy skromności swojej miary pilna,
Ta wszelkiej przystojności sprawczyni niemylna.
W dworze zbytek raz w złotej postępuje nici,
Drugi raz się w szarłacie i jedwabiu świeci,
Co niebo cudze ozdób, co ma swego stroju,
Do swojego to wszytko przysposabia kroju.
Tam w subtelnych żołądkach delikackie głody
Przez smaczne potraw kąski moryczą się [5]); gody
Rzekłbyś, że to codziennie, cóż gdy zbytek miary
Nie ma, raz dosyć, drugi kształtem chudej fary.
Aż i wina i przednie likwory z Tokaju
W złotych flaszach wspieniają, aż widzieć rodzaju
Przewoźnego Symony, widzieć i Albany [6]),
Cóż, gdy zdrowiu i rzeczom te szkodliwe piany!
Wieś, według przyrodzenia, piękny strój i szaty
Z jagnięcego mchu daje bez szkatuł utraty;
Lny, płótna, więc i które zawsze krosna robią
Rąbki nad śnieg piękniejsze pana swego zdobią.
Ten też zbytnich, co świat ma, strojów nie zażywa,
Oprócz co się giermakiem [7]) i szubą okrywa:
Lam wzorzystych nie szuka, telet [8]) zleca komu,
Lisia mu w ład lub skopia ferezya w domu.
Potraw dość ma niekupnych, bo mu okół płodny
I obficie daje jeść dostatek ogrodny.
Nie zna aptek do zapraw, ma smaki rozliczne,
Ma korzenia ogrodne i zaprawy mliczne.
Trunku nie chce winnego, bo go smaczniej poi
Pszenny, który w piwnicznym długo chłodzie stoi,
Lub co pszczółki słodkie mu swe przyniosły dary,
Ten muszcz radniej wypija z dereniowej czary.
W dworach wrzawa, zgiełk, hałas, różne niepokoje
O pańskie ocierają rady się podwoje:
Trąb, bębnów, wozów, koni, bałuch [9]) pomieszany
Miesza miasto i same aż przenika ściany.
Tam Bachowi opilcy czynią przykre huki,
Rąbiąc drzwi i niewinne szablą krając bruki.
Ten kozim beczy tonem, ów zaś, choć nie złodziej,
Tłucze zawias, lubieżną gdy na kradzież godzi.
Ten pod łuny miesięczne, skradszy się gdzie z kąta:
Spokojnego napada, lub go z świata sprząta,
Ten się bije, a ów zaś woła w pojedynek;
A nie chcieć umrzeć wstyd i szpetny nieuczynek.
Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica
Wczasów; gdzie spojrzysz, wszędy pokój się zaszczyca,
Do niej wielkie się dwory i miasta wynoszą,
A o żywot spokojny wsi spokojnej proszą:
Obmierzionych hałasów, przykrego okrzyku
W niej nie słychać, w myśliwym oprócz kiedy krzyku

4. ORGANIZACJE ZIEMIAŃSKIE

Jeśli z perspektywy ubiegłych lat kilkudziesięciu spojrzymy uważnie na genezę i działalność organizacji ściśle ziemiańskich na terenach wszystkich ziem polskich, to uderzy nas fakt, iż organizacje te tworzone były niemal wyłącznie w okolicznościach wyjątkowych, wtedy mianowicie, gdy trzeba było drogą samoobrony ratować gospodarstwa folwarczne od zagrażającej im zagłady. W warunkach normalnej pracy społecznej i zawodowej ziemiaństwo nie myślało nigdy o wyodrębnianiu swej warstwy, o wyeliminowywaniu jej z ogółu rolniczego: wspólna praca ziemian i włościan w Centralnym Towarzystwie Rolniczym w Warszawie, w Centralnym Towarzystwie Gospodarczym w Poznaniu, w Krakowskim Towarzystwie Rolniczym i Lwowskim Towarzystwie Gospodarskim jest zjawiskiem przez długi okres czasu dla życia rolniczego całych prowincji jaknajbardziej charakterystycznym.

Na ziemiach b. Kongresówki aż do czasu wojny nie zaszła potrzeba tworzenia specjalnych organizacji ziemiańskich. W Wielkopolsce w miarę rozbudowywania funduszów Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej, czyhającej na wydzieranie z rąk polskich ziemi nadewszystko folwarcznej, stworzono w końcu ubiegłego wieku Związek Ziemian, organizację o charakterze spółki handlowej, która to instytucja wespół z istniejącym od 1887 r. Bankiem Ziemskim w Poznaniu miała za cel wyłączny obronę polskiego stanu posiadania ziemi.*) Na Pomorzu, szczególnie zagrożonym germanizacją, ziemiańskie „Sejmiki Gospodarskie", zwoływane corocznie od 1867 roku aż do wybuchu wielkiej wojny, były ostoją mocy moralnej polskiego ziemiaństwa. Pokrewną, lecz bardziej już na fachowy ton nastrojoną rolę odegrały w Małopolsce Zachodniej Powiatowe Kółka Ziemiańskie, w Małopolsce Wschodniej Koła Zjazdów Rolniczych, które w dobie przedwojennej „nędzy galicyjskiej" broniły polskich folwarków przed przechodzeniem w ręce żydowskie i rusińskie. Na Kresach Wschodnich ówczesne Towarzystwa i Syndykaty Rolnicze były też często instytucjami czysto-ziemiańskimi, tworzonymi m. i. i dla obrony polskości Kresów przed rusyfikacją. Jak widzimy, przed wojną ziemiaństwo zmuszone było w niejednych stronach kraju tworzyć swoje własne zrzeszenia, nastawione na walkę z zaborcami o ziemię folwarczną polską; zrzeszenia te jednak w porównaniu do wysiłków, kładzionych przez ogół ziemiaństwa w organizowanie całości rolnictwa polskiego, posiadały rolę już wtórną. Nie potrzeba też dowodzić, iż przedwojenne organizacje ziemiańskie nie potrzebowały i nie zamierzały się przeciwstawiać jakimkolwiek czynnikom anti-ziemiańskim polskim. Niestety, w Wolnej Polsce sytuacja zmieniła się gruntownie.

*

W b. Królestwie Kongresowym nagła potrzeba stworzenia samopomocy ziemiańskiej zjawiła się w dniach huraganu wojny światowej, kiedy to setki folwarków po przejściu fali wojennej znalazły się w stanie zupełnej ruiny, a wielu z ich właścicieli przymusowo ewakuowanych zostało w głąb Rosji. Zorganizowane w dn. 14 czerwca 1915 r. „Towarzystwo Samopomocy Ziemian w Królestwie Polskim" wykazało wielką inicjatywę i twórczą energję w akcji opieki nad zdewastowanymi majątkami i przy ich ponownem zagospodarowywaniu. Obywatelskie stanowisko ziemian z okolic mniej zniszczonych, którzy bądź wzorem prezesa Wojciecha Wyganowskiego oddawali do dyspozycji Towarzystwa część swego sprzężaju, bądź wzorem ziemian wielkopolskich zasilali fundusze Towarzystwa poważnymi ofiarami w gotówce, — stanowić będzie po wsze czasy dowód

*) Por. artykuł hr. J. Żółtowskiego w odcinku nin. wydawnictwa („Kartka z przeszłości ziemiaństwa wielkopolskiego").

Zgraja psów zwierza goni, lub za bliski szaniec
Wilk się skradszy, czułych psów wyzywa w targaniec.
Tu w wielkiem pomilczeniu cicho ziemia stoi,
Kiedy ptasza kapela swe muzyki stroi,
Nieba same śmieją się, wiatrek obumiera,
Kiedy słowik lub łabędź dumy swe wywiera;
Lub kiedy po robotach za wieczornej zorze
Siadszy sobie Menalka na polnym ugorze,
Proste pieśni na imię swej śpiewa kochanki,
Abo gra na fujarze lub puszy[10]) multanki.
Dwór wszelkich obłud składem: w powierzchownej cerze
Dość swobody wesołej, lecz w niepewnej wierze.
Często wewnątrz tają się troski niewidome,
Co serce pożerają jako ogień słomę.
Tam pod kształtem przyjaźni niespodziane zdrady,
Oszukania napięte i pochlebstwa jady
Udają się; jako więc lody przezroczyste
Kryją fusy pod sobą i wody nieczyste.
Tam przyjaciół aż nazbyt, lecz szczerych nie wiele,
Komu byś się miał zwierzać, nie przyrzekam śmiele:
Szczerość, wiara, lubo ma swą prawdziwą barwę,
Często jednak obłuda tych cnót wdziewa larwę.
Tam fortuna swym kołem niestatecznym toczy,
Gdy jednych wzgórę wznosi, drugich na dół tłoczy,
Za nią dole złe chodzą, nieszczęścia, przypadki,
A ktoby ich nie doznał, człowiek nader rzadki.
We wsi piękny bieg życia, w jednostajnej zgodzie,
Przy cnocie niefarbownej, przy wdzięcznej swobodzie
Serce kwitnie; wesołość znać wewnątrz i z wierzchu,
Nie masz wnętrznych niepogód i smutnego zmierzchu.
Tu się miedzy stateczne rozkrzewia sąsiady
Przyjaźń i poufanie bez żadnej przysady;
A jeźli jaką w sobie czuje kto przywarę,
Sam sędzią nad nią bywa, sam gotuje karę.
Wiarę trzymać stateczną, nie chybiać szczerości;
Prawdę z czystem sumnieniem chować — te mądrości,
Ta we wsi wszytka szkoła; obłudę, złość wściekłą,
Zdrady, figle gorzej zaś potępia nad piekło.
Przyjaciel-li zawita w dom który od niego,
Za duszy część swojej jest ważony od niego.
Sama naprzód wychodzi witać go ochota,
Która i w dom prowadzi, i otwiera wrota.
Tam uciechy wzajemne, poradne namowy,
Uczta wedle staniku, poufałe mowy,
Żarty spólne; wesoł-li kto jest, swą podsytę[11]),
Ktoli cichy, zabawy najdzie przyzwoite.
Niestateczna fortuna tam się rzadko bawi,
Bo się cnota z baczeniem jej odporem stawi.
Gdzie animusz wyniosły, kędy wielkie duchy,
Tam swe koło obraca, tam ma swe otuchy.
W dworach zamki, pokoje i pyszne pałace
Z przednich mistrzów chełpią się przewybornej prace,
Lubo które powstały z modrzeniowych lasów
Szumne dwory, miękkich ciał dla wygód i wczasów,

żywotności środowiska ziemiańskiego. „Towarzystwo Samopomocy Ziemian“ zostało przez władze okupacyjne niemieckie zalegalizowane pod nazwą „Związek Ziemian w Warszawie“ w dniu 5 lipca 1916 roku. Objęło ono zarówno okupację niemiecką jak i austrjacką, gdzie w Lublinie ustanowiony został filjalny zarząd Warszawskiego Związku Ziemian. W początkowym statucie, jaki władze obce zgodziły się zatwierdzić, instytucja Związku Ziemian postawiła sobie, jako główny cel, podniesienie stanu średniej i większej własności ziemskiej przez popieranie rozwoju interesów gospodarczych i pieniężnych swych członków. Przez cały czas trwania zawieruchy wojennej Związek Ziemian w Warszawie kontynuował i rozbudowywał akcję ratunkową Twa Samopomocy, zyskując sobie z racji swej działalności jaknajlepszą opinię w zainteresowanych środowiskach i w całym kraju. W okupacji niemieckiej kierował nią p. Wojciech Wyganowski, w austrjackiej p. Jan Eustachy Kowerski.

Gdy rozbłyskiwać zaczęły nad Polską zorze Niepodległości, przed Związkiem Ziemian stanęły nowe i wielkie zadania. Akcja samopomocy w miarę powracania do kraju uchodźców-ziemian traciła stopniowo na swym zasięgu, a jednd cześnie na czoło zainteresowań zrzeszonego ziemiaństwa wysuwać się poczęły zagadnienia społeczno-agrarne: oto wraz z radosnymi jutrzenkami Wolności iść jęła ku polskiej wsi fala radykalizmu, potężniejącego z dnia na dzień pod wpływem wypadków na Wschodzie i wystawiającego walkę z „obszarnictwem“ na pierwsze miejsce w swoich programach. Walka z radykalizmem, strojącym się często w barwy niepodległościowo-narodowe, była dla ziemiaństwa polskiego czymś tak nowym, nieoczekiwanym, oszałamiająco sprzecznym z nastawieniem całych pokoleń ziemiańskich, dążących w krwi i pocie ku cudowi zmartwychwstania Ojczyzny, że ziemiaństwo zawahało się w swej masie długą chwilę, zanim zdecydowało się stawiać poprzez swą organizację odpór fali radykalizmu polskiego. Życie dowiodło jednak szybko i niezbicie, że odpór ten jest koniecznością. Rzeczowe i wysoce kompetentne wyjaśnienie tej okoliczności znajdujemy w następującym ustępie z przemówienia p. Marjana Kiniorskiego, prezesa Centralnego Towarzystwa Rolniczego, z dnia 17 czerwca 1919 („G. R.“ Nr. 26, str. 501):

„Do chwili dzisiejszej Towarzystwa Rolnicze wystarczały do obrony zawodowych interesów rolników i w normalnych warunkach rozwoju państwowego segregacja rolników na większych, średnich i małych jest rzeczą zupełnie zbędną. Wszelako tendencje, dominujące w naszym życiu państwowym, nie idą w kierunku harmonizowania interesów poszczególnych grup społecznych, ale wzajemnego ich przeciwstawiania i różniczkowania. W tych warunkach więksi właściciele ziemscy, przeciwko którym skierowany jest szturm generalny ze strony innych ugrupowań, nie wyłączając organów rządowych, czują się zniewoleni do stworzenia specjalnego związku zawodowego, który w ostatnich czasach powstał pod egidą Związku Ziemian. W każdym razie czuwać będziemy nad tym, aby organizacja ta nie przerodziła się w instytucję klasową, aby nie sprzeniewierzyła się hasłom obrony interesów wszystkich rolników naszej Ojczyzny bez względu na rozmiary posiadanej przez nich ziemi“.

W początkowych fazach działalności Związku Ziemian w Wolnej Polsce znajdujemy zresztą obok momentów samoobrony, i pozytywne założenia programowe w dziedzinie rozwikłania problemów agrarnych i społeczno-rolniczych, które to założenia zrzeszone ziemiaństwo podsuwało do wykonania budzącemu się do życia Państwu. Rola Związków Ziemian, jak ją sobie ówcześni kierownicy tych zrzeszeń wyobrażali, przedstawiona jest w „Sprawie Rolnej“*) Tom I (1919 r.) str. 342:

*) „Sprawa Rolna“, Wydawnictwo Rady Naczelnej organizacji Ziemiańskich, kwartalnik, Warszawa 1919—1921.

Lubo zamki murowne, gdzie w śnieżne marmury
Miedź koryncka dla ozdób lgnie w złociste mury,
Lubo się piramidy i kolos wysoki
Wielmożnych w koło gmachów pną w same obłoki,
Lubo wiszą szpalery[12]) w koło zawieszone,
Ręką dziewój sydońskich sztucznie wyrobione,
Gdzie blask bije ze złota, gdzie jedwabne cienia
Oczy ludzkie uwodzą do swego wejrzenia.
Cóż gdy kłopot tam większy, cóż gdy i przypadki
Na nich z kątów czyhają? Dosyć o tem gadki,
Czego wielkie doznały pałace i mury
I same wiekom sławne, jak się walą, góry;
Przyodzianych sług orszak tam chodzi niemały,
Którzy boku pilnują, lecz jak długo trwały,
Świat sam świadkiem zostawa: jak fortuna minie,
I przyjaciel, i sługa każdy w stronę kinie[13]).
We wsi domek poziomy, z niewyniosłym szczytem
I mieszkaniem wesołem, i szczęśliwym bytem
Pana swego obdarza; pokoiczek mały
Za gmach wielki stanie mu i za zamek cały.
Miasto drogich szpalerów po ścianych natkniony
Z wonnemi kwiateczkami wisi maj zielony,
Po ziemi i po stole świeci się rozsuta
Róża, goździk, barwinek i zielona ruta.
Albo w sadzie z gałązek rozkwitłych chłodniki
Tam go pod cień wzywają i letne pośniki[14]),
Gdzie trawiąc czas łagodny pod temiż gibieli[15]),
Na zielonych traw bujnych kładzie się pościeli.
Alboli gdy domowe nasycą go wczasy,
Z miłą chęcią ukwapia w swe pobliższe lasy:
Tam pod liściem klonowym, jak pod szczerozłotem
Lub bukowym spoczywa papużym namiotem,
Więc mu i sen na ten czas słodki się udaje,
Na który go zachęca szum, co z wody wstaje,
Lub gdy Zefir na drzewie listeczkami dzwoni,
Do spokojnej sen mu się smaczniej tuli skroni.
Czeladka robót pilna — to jego dworzanie,
Taż za wiernych przyjaciół w każdy mu czas stanie.
Pracowity wół i koń — to część dworu jego
I podpora niemylna do mienia dobrego.
Tam raz dymy sabejskie[16]) i piżmowe duchy
Po izbach zalatują; raz nieznośne cuchy[17])
Z ulic kalnych, gdy się deszcz snuje po obłokach,
Że aż i lgnąć potrzeba w błotnistych patokach.
We wsi wiatrek gdy wieje, z ziół rozlicznych woni
W swoje skrzydła nabrawszy, wdzięczny zapach roni,
Nieboli srebrnych kropel lub perłowej rosy
Ziemi zdarza, swe ślicznej tedy plecie włosy.
W dworze znać pański humor, trzeba i każdego
Wiedzieć dowcip i przymiot, jakobyś do niego
Swój układał; jeźliże kto w tym nie jest prawy,
I natura nie dała, pożyczyć postawy.
Wesołyli Jupiter? trzeba być wesołym;
Śmiejeli się? przyśmiewać; z zmarszczonemli czołem

„Nasze Związki Ziemiańskie... mają wytworzyć skutecznie działające ośrodki opinji. Związki muszą także sięgnąć po należne sobie wpływy... w dziedzinie krajowej polityki gospodarczej. W stosunkach rolniczych zachować musimy z natury rzeczy rolę, jeśli nie decydującego, to miarodajnego... czynnika. W związkach ziemian powinniśmy wykuwać ten typ pracownika publicznego, którego znaczenie — w sensie zawodowym — zaważy stanowczo przedewszystkiem w działalności i rozwoju towarzystw rolniczych i będzie najbardziej poszukiwanym czynnikiem powodzenia naszej administracji agrarnej".

Śmiały to był, lecz głęboko przez życie uzasadniony program. Do jego realizacji zabrano się z przekonaniem o słuszności swojej sprawy, ze szczerym zapałem i wiarą w powodzenie.

W dniu 30 listopada 1918 roku Warszawski Związek Ziemian przy współudziale przedstawicieli ziemiaństwa z innych dzielnic ukonstytuował *„Komisję polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej"*, złożoną z 5-ciu osób i zaopatrzoną w daleko idące pełnomocnictwa. Przewodnictwo Komisji złożono w ręce Dra Zygmunta Chłapowskiego z Turwi, potomka Generała Dezyderego Chłapowskiego, wybitnego ekonomisty, który wkrótce zmarł w Warszawie, uległszy nieszczęśliwemu wypadkowi; zastępcami przewodniczącego byli ks. Witold Czartoryski, Dr August Popławski i Dr Tadeusz Szułdrzyński, sekretarzem Komisji Dr. Jan Lutosławski, zastępcą dyr. Feliks Wojewódzki. Pierwszą czynnością „Komisji" było stworzenie ogniska pracy naukowej do objektywnego i gruntownego zbadania całokształtu kwestji agrarnej w Polsce, celem opracowania w następstwie i na tej podstawie odpowiednich projektów reform rolnych. W ten sposób powstało wspomniane wyżej czasopismo kwartalne „Sprawa Rolna", redagowane przez Dr Jana Lutosławskiego, w którym to czasopiśmie dawali źródłowe i kompetentne oświetlenia spraw agrarnych tacy poważni znawcy tych zagadnień, jak prof. Stefan Moszczeński, prof. Tadeusz Brzeski, prof. Stefan Rosiński, Henryk Wiercieński, Stefan Godlewski, Feliks Brodowski, prof. Leon Waściszakowski, p. Jerzy Gościcki, p. Adam Rose, p. Zygmunt Ihnatowicz i wielu innych. Poziom rozpraw w „Sprawie Rolnej" był bardzo wysoki. Do powstania ogniska pracy o tym poziomie właśnie ziemiaństwo winno było zresztą dać inicjatywę i środki, gdy jedynie badanie gruntowne, naukowe i beznamiętne zjawisk z zakresu polityki agrarnej rokowało mu ufną przyszłość. Dziś, gdy po latach osie mnastu długotrwała dyskusja o „reformie rolnej" zeszłana jakieś rozdroża dziwnej jałowości, bardzo byłoby godną polecenia rzeczą, aby obecni dyskutanci przypomnieć sobie lub zaznajomić się zechcieli z zagadnieniami, przez Sprawę Rolną w swoim czasie poruszanymi, i ze sposobem rzeczowym ich traktowania. „Trzeba i ten moment przewidzieć, gdy fale pobudzonych instynktów opadną i kiedy trzeba będzie naprawdę rozważną rozpocząć politykę. W środowisku ziemiańskim przedewszystkiem ogół będzie szukał wówczas kompetencji i dyrektyw" (Sprawa Rolna, tom I. str. 338) — to założenie programowe z roku 1919 do dziś, niestety, pozostało aktualnym... marzeniem. W tem samem miejscu znajdujemy i następującą znamienną uwagę o przeznaczeniu tego wydawnictwa: „niechaj jego roczniki będą widocznym dowodem naszego poglądu na sprawę rolną, która wymaga lat badań, zanim sumiennie do jej „rozwiązywania" — jak się to popularnie dzisiaj już przywykło mówić nawet wśród powołanych zdawałoby się kół — godzi się przystępować".

W pracy „Organizacje ziemiańskie na ziemiach polskich", na której niniejsze opracowanie jest głównie oparte, wydanej w r. 1929-ym przez Radę Naczelną Organizacyj Ziemiańskich na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, gdzie Rada Naczelna wystąpiła z okazałym pawilonem własnym, — znajdujemy (na str. 36) jasno ujęte początkowe stanowisko organizacyj ziemiańskich w ramach naszego życia publicznego i rolę, którą uważały za właściwe sobie przypisywać. Stosunek zrzeszonego ziemiaństwa do władz państwowych i zagadnień państwowo-twórczych jest tu charakteryzowany jako lojalny, prostolinijny i szczery.

I piorun gdzie wyciska? więc z napiętym łukiem
Boku strzedz i pomagać swym mu gniewu hukiem.
Wenusli w sercu siedzi i ta w nim panuje,
Swe mu prawić Junony; Marsli mu smakuje,
Z nim tchnąć wojny; krzywymli postępuje krokiem,
Więc uchramiać i jednym na dół spadać bokiem.
Nigdziej czasu, jako tam, nieprzepłaconego
Taniej ważą, bez cnych spraw uciekającego,
Oprócz co się przy trynce[18]) dzień za dniem umyka,
A przy dryjach[19]) godzina godzinę połyka.
Tam abyś się miał dobrze, źle trzeba drugiemu:
Upad cudzy inszego bywa ku dobremu;
Ten o cudzej śmierci się i nieszczęściu pyta,
Bo stąd swoje obrady[20]) i pożytki chwyta.
We wsi czas bacznie idzie: tam dzień i godzina
Do swych zabaw przystojnych zwykle napomina
I pożytków codziennych; każdej najdziesz chwile,
Czym się może zabawić i ucieszyć mile.
Tam święta i szczęśliwa mądrość jest w człowieku,
Jakiego koło ziemie zażywać opieku;
Kiedy tę zarznąć pługiem, więc jakie należy
Której ziarno, i kiedy z matki swej wybieży
W którą ziemię latorośl, i jako ją wsadzać,
W jakiej winną macicę dziedzinie rozmładzać,
Jaką pieczą ma swą mieć kwiatków młodzież wszelka,
Tego we wsi naucza wielka rodzicielka.
Miło spojrzeć po mało co wytrwanym czasie,
Jaka w polach robota wszelka pojawia się:
Ci dojrzałe zboża żną, owi w snopy wiążą,
A wiochny[21]) im śpiewając jako mogą dążą;
Owdzie czujna dworniczka rozmaite wódki
Z ziół wonnych pali albo nowinne jagódki
Z rąk Satyrom wydarszy w pobliższym gdzie lesie,
Panu nad wsze potrawy dar smaczniejszy niesie.
Ci bujne łąki koszą, owi grabią siana,
Owi do brogów zwożą, ci zaś za porana
Manny[22]) w przetak zbierają, ci zachodząc wszędy,
Z cichych wód różne rybki smykają na wędy,
Owi w sadach rwą owoc, owi w sztuczne niki[23])
Siedząc przy trzodzie plotą z złotowierzb koszyki,
Lub gdy przy swych jałówkach ciołek stroi walkę,
Fillis swego pode krzem[24]) gaba też Menalkę.
Tu syry tłuste robią, tu masło z śmiotany,
A tu inni na zimę uprawione łany
Znowu sieją; ów siedząc cicho przy gałęzi,
Ptaszki siatką poławia albo lepem więzi.
A gdy skończą doroczne roboty, w gospodzie
Wytchną sobie przy dudach już jak na swobodzie:
Więc zrzuciwszy swój giermak z kumą w taniec skoczy
I w ucho coś poszepce, i na stronę skoczy.
Co wyliczę, snadźby mię od porannej zarze
Słońce bieżąc na zachód w swej złocistej karze[25])

Organizacje jego szanowały władzę, jako taką, jako zdobycz narodową, na osiągnięcie której Polska półtora wieku czekać musiała. Nawoływały ziemiaństwo do spełniania powinności państwowych, popierały wszelkimi dostępnymi dla siebie środkami obligacje państwowe, łożyły na budujące się szkolnictwo polskie, opiekowały się nowopowstającą armją polską, będącą ukochaniem narodu, brały czynny udział w wyborach do ciał ustawodawczych, usiłując być tutaj rzecznikiem ładu prawnego i porządku społecznego, wyrazicielem kierunku umiarkowanego i myśli społecznej, stojącej na wysokim poziomie interesu państwowego i konieczności podporządkowywania temu interesowi interesów bądź jednostek, bądź grup, czy warstw społecznych. Zrzeszone ziemiaństwo nie mogło jednak nie odróżniać idei państwowej od ludzi, którzy niejednokrotnie, stojąc u władzy, — może z nieświadomości, może z bezwolnego schylania głowy przed panującym wichrem radykalizmu — działali na oczywistą szkodę państwa; nie mogło nie odróżniać prawa, jako źródła porządku publicznego, od tych jego wykonawców, którzy temu prawu gwałt swemi zarządzeniami czynili; nie mogło nie odróżniać poważnych i rozumnych istotnych opiekunów tych czy innych dziedzin życia gospodarczego od zdarzających się przygodnych funkcjonarjuszy państwowych, którzy, nie dorósłszy do zajmowanych stanowisk ani wiedzą fachową, ani poczuciem odpowiedzialności — życie kraju na ciężkie narażali wstrząsy.

To też już i „Komisja polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej", utworzona w 1919 roku, nie ograniczyła się do studjowania zagadnień, lecz zająć postanowiła praktyczne i pozytywne stanowisko do zapowiadanej „reforwy rolnej". Stwierdzeniem wyjściowym w tym względzie była formuła, iż „reformy rolne w istocie swej i treści opierać się winny na zasadach ekonomicznych*). W polityce agrarnej tylko o tyle czynnik społeczny dochodzi do głosu i przyczynia się do przeobrażania stosunków odnośnych z korzyścią dla interesu powszechnego, o ile dozwala na to regulujący w ostatniej instancji tempo tej polityki czynnik gospodarczy". „Wszak w dzisiejszych warunkach powojennych polityka agrarna musi niezbędnie wysuwać na pierwszy plan potrzeby stosunków wytwórczości rolnej, zapewniającej wyżywienie ludności". „Wszelka zmiana w zakresie stosunków władania ziemią odbija się niezwykle silnie na tętnie wytwórczości: prosta zmiana właściciela, nawet sposobu zarządzania bez zmiany właściciela, a cóż dopiero zmiana w podziale ziemi połączona ze zmianą właścicieli"*).

Z tych ogólnych założeń wynikły próby czynnego udziału ziemiaństwa w przebudowie wadliwego ustroju rolnego. „Komisja pięciu" poczuła się moralnie zmuszoną przedzierzgnąć się w oficjalną reprezentację całego polskiego ziemiaństwa i w jego imieniu zgłosiła na parcelację na ręce Sejmu półtora miljona morgów po przystępnej cenie, a jednocześnie zaproponowała formę gwarancji wykonania tego zaofiarowania w postaci przymusowego związku właścicieli folwarków; statut tego związku został w najdrobniejszych szczegółach opracowany. Motywy tego kroku były, jak podaje „Sprawa Rolna" (t. I, str. 338), następujące:

„Zaofiarowując rządowi $1^1/_2$ miljona morgów ziemi na parcelację, pragnęliśmy uchylić przytaczaną potrzebę wywłaszczenia, która miała w nieokreślonych bliżej granicach i bez określenia ścisłego terminu zawisnąć nad całą większą własnością, powodując nieobliczalne szkody gospodarce krajowej. Poza tem w swoim kroku kierowaliśmy się względami państwowymi. Rząd, mając podobne zobowiązanie do dyspozycji, nie potrzebuje tworzyć zbyt wielkiego t. zw. „zapasu ziemi", który zazwyczaj jest balastem finansowym i administracyjnym. Właśnie takie postawienie sprawy umożliwia stosowanie procesu kolonizacji wewnętrznej... — do rozporządzalnych środków technicznych i zasobów finansowych państwa"...

*) „Sprawa Rolna", t. I, str. 331.

*) l. c. str. 332.

Pierwej uszło, niźlibym wypowiedział wszytki
Wczasy, miłe zabawy wiejskie i pożytki.
Niechże w dworze swą rozkosz jak kto chce cukruje,
Kto we wsi syt, nie mieszka, lecz we wsi króluje.

[1]) wiek starenny — podeszły, [2]) brzeg wczesny — tu: wygodny, [3]) kasze się wysoko — zuchwale się stawia, [4]) szczyt — dach, [5]) moryczą się — morzą się, [6]) przewoźny — importowany; *Symon* i *Alban*, wina włoskie i hiszpańskie, [7]) giermak — suknia długa, chłopska, [8]) telet — gatunek kosztownej materii, [9]) bałuch — wrzawa, zgiełk, [10]) puszy — nadyma, [11]) podsyta — podsycenie, podnieta, [12]) szpalery — obicie w pokojach, [13]) kinąć się — obrócić się, skłonić się, [14]) pośnik — jadło, strawa, [15]) gibiel, gibiela — przepaść, tu: schowanie, ustronie, [16]) sabejski — arabski, [17]) cuch — smród, odór, [18]) trynka — trzy tuzy w kartach, [19]) dryja — trójka w kostkach do grania, [20]) obrady — korzyści, [21]) wiochna — dziewczyna wiejska, [22]) manna — tu trawa z gatunku kostrzewy (festuca fluitans), [23]) niki, wniki — sieci, [24]) kierz — krzak, [25]) kara — wóz o dwóch kołach.

15

Wespazjan Kochowski

BUDYNEK*)

Nie dmę w dudy grając pieśni,
Satyrowie aby leśni
Znali wdzięczność z tej ofiary,
Że im głos grzmi mej fojary.
Z nimi także, co się rady
Zigrywają Oready,
Darmoby się spodziewały,
By odemnie dzięk mieć miały.
Ni ciebie Faunie dwurogi,
Co straszysz Nimfy niebogi,
Jaki potka upominek
Za drzewo na mój budynek.
Które to z Irządz, ze Lgoty,
Inszej niechawszy roboty,
Z Bobolic i z bliskiej z Sprowy [1])
Ciężkim woził trąm dębowy.
Pańska łaska, boskie dziło
To mieszkanie wydarzyło,

*) Wyjęto z Niepróżnującego próżnowania, wydanego w r. 1674.

Jak wiadomo, oferta ziemiańska została przez Sejm Ustawodawczy pominięta. Uchwalona natomiast została do dziś obowiązująca ustawa o reformie rolnej, według zasad uchwały sejmowej z dnia 10 lipca 1919 roku.

Wypadek powyższy o skutkach olbrzymich dla całokształtu życia gospodarczego w Polsce — skutkach, jak to było do przewidzenia przeważnie, niestety, ujemnych — musiał doprowadzić do dalszego coraz bardziej zwartego skonsolidowania się ziemian w organizacje zawodowe własne. W styczniu i marcu 1919 r. odbyły się pod przewodnictwem Zygmunta Chłapowskiego z Turwi zjazdy pełnej „Komisji polskich Związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej", która liczyła 54 osoby ze wszystkich ziem polskich, z udziałem kierowników wszystkich najpoważniejszych naszych organizacyj społeczno-zawodowych. Wreszcie na wniosek Komisji zorganizowana została już w dniu 29 lipca 1919 r. naczelna reprezentacja wszystkich podówczas istniejących związków ziemian, jako *Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich*, która w dniu 16 i 17 września tegoż roku odbyła swoje pierwsze narady. Oficjalnym organem prasowym Rady Naczelnej była przez l. 1919—1921 „Sprawa Rolna" oraz tygodnik, wydawany przez Warszawski Związek Ziemian „Głos Ziemiański" (red. p. Józef Janota Bzowski).

*

W poszczególnych dzielnicach Niepodległej Polski Związki Ziemian rozwijały swą działalność w ogólnym zarysie w sposób następujący.

Związek Ziemian w Warszawie liczył od r. 1919 na terenie b. Kongresówki około 60 oddziałów. Zakres działania stołecznego Związku Ziemian był szeroki. Poza nieustannym i wydatnym współdziałaniem z Radą Nacz. Org. Ziemiańskich w sprawach polityki agrarnej, życie stworzyło konieczność zorganizowania szeregu agend, czyli wydziałów Związku. Po wojnie bolszewickiej 1920 r., podczas której zrzeszone ziemiaństwo godnie spełniło swój obowiązek obywatelski, składając w entuzjastycznym porywie życie swe i mienie dla obrony kraju, wiele zdewastowanych na nowo folwarków wymagało natychmiastowej pomocy. Wydział Pomocy Rolnej Zw. Z. rozwinął tedy bardzo owocną i wszechstronną akcję na zniszczonych terenach. Zazębiała się ta pomoc nierozłącznie ze sprawami kredytowymi, co doprowadziło do tak znacznego rozszerzenia działalności finansowej, iż dojrzała konieczność powołania do życia specjalnego Banku Związku Ziemian, który istniał szereg lat, utworzył wiele oddziałów na prowincji i dopiero wobec nadchodzącego kryzysu rolniczego zmuszony został do sfuzjonowania się z istniejącym przy Towarzystwie Kredytowym Ziemskim Bankiem Ziemiańskim. Działalność kredytowa Związku Ziemian polegała m. i. na zaopatrzaniu rolnictwa w stosunkowo tani kredyt krótkoterminowy, t. zw. siewny i żniwny, udzielany ziemianom za pośrednictwem Związku przez banki państwowe. Długoletnie starania Zw. Ziemian o uruchomienie rejestrowego kredytu pod zastaw zboża zostały od kilku lat uwieńczone skutkiem pomyślnym i obecnie kredyt zastawowy stał się jednym ze stałych elementów polityki interwencyjnej państwa w stosunku do cen zboża.

Niemałe dla zrzeszonego ziemiaństwa miał i do dziś ma znaczenie wydział podatkowy Zw. Ziemian, uruchomiony już w r. 1920. Działalność tego wydziału nie ogranicza się do informowania członków Związku o skomplikowanych kwestjach, tyczących się wymiaru świadczeń przymusowych na rzecz państwa i samorządów, ale polega ona na systematycznym wpływaniu na czynniki miarodajne w Ministerstwie Skarbu w kierunku życiowego i sprawiedliwego traktowania spraw podatkowych. Wielkie niewątpliwie są zasługi wydziału podatkowego w zakresie ustalania właściwych wzorów rachunkowości rolnej, niezbędnej dla określenia słusznego wymiaru podatku dochodowego. Postulaty Związku Ziemian w tym zakresie zostały przez władze skarbowe prawie w pełni zaakceptowane.

Ustalanie umów zbiorowych ze służbą folwarczną, która od zarania Niepodległości dostała się, niestety,

---

Pan obmyślił, Pan postawił,
On poszczęścił, błogosławił.
Wypróżniają inszy trzosy,
Stawiając pyszne kolosy,
Hiszpańskie Eskuryały,
Mając w okrąg powiat cały.
Ja stawiam dom, nie Pergamy,
Dla potrzeby tylko samej,
Którego nie mur, nie wieże,
Ale parkan prosty strzeże.
Nie łaje mej marmur nodze,
Bo go nie depczę w podłodze;
Choć stropy niepozłociste,
Dość, sumnienie jeśli czyste.
Choć nie wisi lanczoft nowy
Na mej ścienie Rubensowy,
Kunterfetów[2]) też niewiele
I nie dziło Dollabele[3]);
Lecz szpalery me na ściany —
Zawsze umysł niestroskany;
Myśl nie chciwa, skarb mój w domu,
Nie zajrzę bogactw nikomu.
A komuż to, o mój Boże,
Przypisować człowiek może,
Jeno Tobie te podarki,
Każdemu z nas według miarki.
Dosyć i mnie, Panie, dałeś,
Gdy tę chatkę zbudowałeś,
Daj pałace żądzy czyjej,
Ta według mej proporcyi.
Kościół blisko, woda w studni,
Na robocie żeńcy ludni,
Nie ciecze bez dach za szyję,
Spokojnie bez prawa żyję.
Siedź kto chcesz na Ujazdowie,
W tej chatce dobrze mej głowie.
A założyłbym się z drugim,
Że noc prześpię jednym cugiem.

[1]) Irządze, Lgota, Bobolice, Sprowa — wsi ówczesnego pow. lelowskiego, w pobliżu wsi Goleniowy Kochowskiego, [2]) kunterfet, konterfekt — wizerunek, portret, [3]) Tomasz Dolabella — malarz włoski ur. w r. 1570, w r. 1595 powołany do Polski, został tu aż do śmierci (w r. 1650). Znane są jego portrety Pawła Piaseckiego, Stanisława Tęczyńskiego i Macieja Szyszkowskiego.

pod wpływy komunizującego Związku zawodowego robotników rolnych, zużyło wiele wysiłków i pracy wydziału służbowego Zw. Ziemian. Zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie, gdy przymusowy arbitraż rządowy nie został jeszcze wprowadzony, zawieranie umów zbiorowych było nader utrudnione. Prawdziwym też sukcesem Zw. Ziemian było wywołanie po wielu staraniach rozporządzenia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z dnia 18 lipca 1924 roku o powoływaniu „nadzwyczajnych komisji rozjemczych" do rozstrzygania sporów między związkami pracodawców i pracowników w rolnictwie. Coprawda zaraz w roku następnym 1925 wybuchł zatarg strejkowy na tle orzeczenia nadzw. komisji rozjemczej i, choć strejk został zlikwidowany, jednak ponownie zwołana komisja rozjemcza zmieniła na korzyść robotników dawniejsze swe decyzje. Wtedy Zw. Ziemian wystąpił z odwołaniem do Trybunału Administracyjnego, który orzekł, iż Komisja rozjemcza do zmiany raz powziętych decyzji uprawniona nie była. W ten sposób Zw. Ziemian przyczynił się do ugruntowywania zasad praworządności przy załatwianiu zatargów o pracę. Innym ważnym sukcesem Zw. Ziemian było przeforsowanie decyzji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z dnia 6 czerwca 1924 roku o tymczasowym nierozciąganiu obowiązku ubezpieczeń społecznych na rolnictwo w tych dzielnicach, gdzie kasy chorych na wsi jeszcze wprowadzone nie zostały.

Z wydziałów, dziś już nieistniejących, wspomnieć należy o wydziale parcelacyjnym Zw. Ziemian, zlikwidowanym po kilkoletniej intenzywnej działalności naskutek zcentralizowania akcji parcelacyjnej w P. Banku Rolnym, oraz o wydziale handlowym, który w swoim czasie organizował śmiałe plany opanowania handlu ziemiopłodami przez Polaków. Sekcja leśna i sekcja plantatorów buraków, zorganizowana przy Zw. Ziemian jeszcze w r. 1918 i 1919, przerodziły się w następstwie w instytucje samodzielne: „Zrzeszenie właścicieli lasów" i „Związek plantatorów buraka cukrowego".

Biuro prasowe Zw. Ziemian w pierwszych latach Niepodległości rozwijało ożywioną działalność. Po „Głosie Ziemiańskim", o którym już wspomniałem, a który powstał po miesięczniku „Ziemianinie" (1917—1919) — urzędowym organem Związku stał się od 1 lipca 1920 r. czysto-informacyjny „Przegląd Ziemiański", redagowany przez p. Stanisława Jarkowskiego. Po zlikwidowaniu „Przeglądu" organem prasowym Związku Ziemian była przez szereg lat „Gazeta Rolnicza". W roku 1936 akcja prasowa Związku Ziemian ożywiona została znacznie dzięki inicjatywie nowoutworzonego referatu społecznego w łonie Związku.

Pierwszym prezesem rady Związku Ziemian w Warszawie był p. Ludomił Pułaski, w następstwie stanowisko to zajmowali pp. Kazimierz Fudakowski, Stanisław Godlewski, Zygmunt Leszczyński, ostatnio objął je p. Jerzy Ciechomski. Prezesami zarządu Głównego byli pp. Antoni Łuniewski, Józef Targowski, Jan Stecki, Jan Czarnowski.

W Wielkopolsce po wojnie przez dłuższy okres czasu nie zachodziła potrzeba organizowania zrzeszeń wyłącznie ziemiańskich: istniejący przed wojną Zw. Ziemian natychmiast po wskrzeszeniu Państwa Polskiego stracił w dawnej swej formie całkowicie rację bytu i przekształcił się w Poznański Bank Ziemian. Sprawami większej własności rolnej zajmował się w Wielkopolsce aż do roku 1926 „Wydział Zawodowy" Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Zdrowe stosunki agrarne w Wielkopolsce i brak na tamtejszej wsi gruntu podatnego do agitacji radykalizującej sprawiały, iż forma „Wydziału" przy C. T. G. najzupełniej wystarczała i odpowiadała ziemiaństwu wielkopolskiemu. Aliści likwidacja Centralnego Towarzystwa Gospodarczego i stale potęgujące się dążenie czynników miarodajnych w Polsce do przeprowadzania i w Wielkopolsce reformy rolnej — zmusiło ziemian wielkopolskich do założenia w roku 1926 własnej organizacji pod nazwą *Wielkopolski Związek Ziemian*, który podporządkował się Radzie Naczelnej Organizacji Ziemiańskich w Warszawie. W Wielkopolskim Związku Ziemian uruchomionych jest 5 wy-

---

16

Wacław Potocki

BELWEDER*)

Niechże zdrów taki mieszka w belwederze[1]), komu
Wiozą do uciesznego co potrzeba domu,
Co nań sto wsi a tysiąc pługów, nie Podgórze —
Czarną, tłustą zawiską rzędzinę[2]) gdzieś orze.
Mnie wesoły belweder, śliczna perspectiva,
Kiedy równa ulega pod pszenicą niwa;
Albo kłosy, rumieńcem zapalone żrałym,
Lekkim wieniem zefirów kołyszą się wałem;
Kiedy uszykowane szeregami kopy
Pojazdu swego z pola czekają do szopy.
Kościół we wsi: kiedy chcę, rachuję się z duszą,
Nie dbam, choć mnie zegary, choć dzwony nie głuszą.
Kompas znakiem południa, kogut posłem świtu,
I sen i obiad zawsze wedle appetitu.
A kiedy matki z swymi łączą się jagnięty,
Znieś organy, znieś wszytkich muzyk instrumenty,
Nie usłyszysz tak różnych i głosów tak wiele:
Co kto lubi, mnie inszej nie trzeba kapele.
Cóż oczom piękniejszego może być pozoru,
Gdy sto krów pożytecznych wracając z ugoru,
Jako więc Bachusowi słodkim winem grona
Napełniwszy, zdojone przynoszą wymiona?
Są psi, sieci, acz u mnie zwierzyna rzecz marna,
Lepszy kapłon niż bażant, spasny skop niż sarna,
Kiedy z stajnie jelenia albo mi z karmnika
Zabitego prowadzą do spiżarnie dzika.
A co wszytkim rozkoszom świeckim daje mety,
Nic nie są galanterii pełne gabinety,
Myśl bezpieczna a zawsze przy wesołej cerze.
Niechajże zdrów pan siedzi w swoim belwederze;
Mnie tylko zdrowia, kiedym nikomu nie dłużny,
Póki Bóg żyć zaznaczył, w mojej trzeba Łużnej.
Skąd się do weselszego, kędy wszytkie sadzę
Rozkoszy, belwederu szczęśliwie prowadzę,
Gdzie, który w płacz obraca me pociechy, klinu
Zbywszy z serca, mój wdzięczny, oglądam cię, synu!

*) Urywek wiersza, drukowanego w Ogrodzie Fraszek (Lwów, 1907) i napisanego nie wcześniej jak pod koniec r. 1673, kiedy to umiera Potockiemu syn Stefan.

[1]) Belweder — z włoskiego: piękny widok, stąd też — pałac, z którego roztacza się piękny widok, [2]) zawiska rzędzina — żyzna rola z Zawiśla.

działów vel referatów: 1) ogólny, 2) agrarno-prawny, obejmujący i sprawy ubezpieczeń społecznych, 3) podatkowy, 4) organizacyjny, kierujący m. i. pracą Powiatowych Kół Ziemian, 5) wydział pracy, pozostający w ścisłym kontakcie z komisją pracy Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych. Na czele biura stoi dyrektor Związku. Związek posiada 26 kół powiatowych. Prawie wszyscy członkowie Wielkopolskiego Związku Ziemian są czynnymi działaczami w Wielkopolskim Towarzystwie Kółek Rolniczych. W ten sposób ziemiaństwo wielkopolskie, zabiegając poprzez swój Związek Ziemian o należyty rozwój i utrzymanie własnych warsztatów, pracuje jednocześnie z rozmachem nad szerzeniem kultury i oświaty rolniczej. Rezultaty na tym polu osiągnięte są ogromne i dają słuszny tytuł do chwały ziemiaństwu Wielkopolski. Pierwszym i długoletnim prezesem zarządu Wielkopolskiego Związku Ziemian był Jan hr. Żółtowski z Czacza. Obecnym prezesem jest p. Jan Lipski z Lewkowa.

Pomorski Związek Ziemian zorganizowany został o 1 rok później od Wielkopolskiego. Inicjatorem i pierwszym prezesem Związku Ziemian na Pomorzu został od roku 1927-ego p. Jerzy Ślaski z Orłowa. Statut Pomorskiego Związku Ziemian w ten sposób określał cele zrzeszenia: a) skupienie pomorskiej inteligencji, pracującej na roli, dla uwydatnienia jej posłannictwa względem państwa, kraju i społeczeństwa, b) obrona potrzeb ekonomicznych i podstaw produkcji większych warsztatów rolnych, c) podniesienie poziomu kulturalnego, etycznego, intelektualnego i ekonomicznego swych członków, d) scisłe współdziałanie z zawodowymi i spółdzielczymi organizacjami, pracującymi na terenie rolnictwa, e) ustalanie zasad polityki dla rolnictwa w porozumieniu z centralną organizacją ziemiańską w Warszawie i pomorskimi organizacjami rolniczymi, f) gorliwe współpracowanie z ogółem rolniczym w ramach działalności pomorskich organizacyj rolniczych i organów samorządowych, także w akcji społecznej. W marcu 1935 roku ziemiaństwo pomorskie uznało za właściwie zlikwidowanie odrębnej swej organizacji, jaką był Pomorski Związek Ziemian, i przekształcenie jej na Sekcję Ziemiańską Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego. Czy decyzja ta, która w swoim czasie wywołała w środowiskach ziemiańskich całej Polski ożywioną dyskusję i liczne komentarze, odpowiadała istotnym potrzebom chwili, do dziś wątpić można. W każdym razie krok ziemiaństwa pomorskiego jest wyrazem pewnej ogólnej niechęci ziemian polskich do wyodrębniania się w organizacje, które nabierać mogą niekiedy posmaku klasowości: ziemianin w Polsce czuje się integralną częścią składową ogółu rolniczego i stale radby duszą i sercem iść ramię w ramię ze wszystkimi swymi sąsiadami-rolnikami. Mimo to jednak zamykanie oczu na ataki doktrynerów, burzących harmonię społeczną na wsi, byłoby w czasach dzisiejszych niedopuszczalnym błędem. Inteligentni producenci rolni mają właśnie wobec ogółu rolniczego obowiązek organizowania zdecydowanego odporu przeciw szerzycielom zamętu: w tej okoliczności tkwi głębokie uzasadnienie istnienia odrębnych organizacji ziemiańskich w dzisiejszej polskiej rzeczywistości. Gorąco też życzyć należy Sekcji Ziemiańskiej Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego, aby w swych obecnych warunkach organizacyjnych sprostać zdołała tym zadaniom i obowiązkom, które dla ziemiaństwa tak pięknie precyzował statut b. Pomorskiego Związku Ziemian. Prezesem Sekcji Ziemiańskiej Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego jest p. Jan Ślaski z Trzebcza.

W Małopolsce Zachodniej lokalne Koła Ziemian wznowiły swoją działalność wkrótce po ustaniu zawieruchy wojennej. Istniały one od 1906 roku, odpowiadając w znacznej mierze dzisiejszym Kołom Porad Sąsiedzkich, zadaniem ich jednak było zarazem pielęgnowanie poczucia godności i obowiązków obywatela-ziemianina oraz czuwanie nad zachowaniem ziemi w rękach naprawdę polskich. Wzmagający się po wojnie radykalizm ludowcowy zmusił Koła Ziemian do zcementowania się w jedną organizację; już w zimie 1918 roku rzucono podobny projekt, a zrealizowano go w końcu stycznia 1919 roku. Powstało

---

IV

PRZEKŁADY Z HORACEGO *BEATUS ILLE* Z KOLORYTEM RODZIMYM I DODATKAMI SWOJSKIMI

17

Stanisław Miński

ŻYWOT ZIEMIAŃSKI*)

Beatus ille qui procul negotiis etc.

Nader szczęśliwy, kto na tym przestaje,
Co mu ojczyzna jego miła daje.
Nie znając lichwy, pługiem ziemię orze,
Skąd ma dostatek w gumnie i w komorze.
Nie wie, co pozew, niczym nie handluje,
Nie zna, co morze, nigdzie nie żegluje.
Nie patrzy wczasu i pysznego progu,
Woli obmyślać, żeby miał co w brogu.
Albo wycina suche rózgi w sadzie,
Chędoży drzewa zabiegając wadzie,
Albo przesadza rzędem młode śliwy,
Szczepi, pożytku i uciechy chciwy.
Jeśli czas niesie, żeni chmiel z tykami,
Albo się czasem zabawia pszczołami,
Gdy nowe roje sadzi w ul dla płodu,
Skąd potym miewa pełne plastry miodu.
Czasem kiedy mu gorąco w ogrodzie,
Siedząc pod gruszką w pożądanym chłodzie,
Cieszy się patrząc: awo bydło ryczy
Idąc do domu; jeśli wszytko, liczy.
A jeśli też chce, jest lipa na dworze,
Gdzie bywa milej leżeć niż w komorze.
Ówdzie krynice mają swe poniki [1]),
W potoku szemrzą prądowe kamyki,
Za czym na oczy wdzięczny sen przywodzą,
A ptacy w gaju spania nie przeszkodzą.
Awo co tydzień jako i potrawy,
Tak mu czas niesie inaksze zabawy.
Dziś owce strzyże, jutro sad obiera,
Co mu smakuje, to sobie obiera.
Ówdzie jagoda równa szkarłatowi,
Tu słodka gruszka podobna cukrowi,
Tu wdzięczne śliwy, tam jabłka rozliczne,
Orzechy włoskie a brzoskwinie śliczne

*) Wydrukowano po raz pierwszy w całości na podstawie anonimowego odpisu w rkpsie Polskiej Akademii Umiejętności nr 1273. Pierwsze 24 wiersze i ostatnich 8 przedrukował z tak właśnie zdefektowanego ale podającego nazwisko autora odpisu rkpsu Biblioteki Jagiellońskiej Budka w Silva rerum, 1931, str. 48; z tegoż rękopisu ustęp przytaczał już dawniej Brückner dwukrotnie: raz w Bibliotece Warszawskiej, potem ze skrótami w Dziejach literatury polskiej w zarysie, I 288—9.

wtedy „Ogólne Zjednoczenie Ziemian w Krakowie", nazwa ta w lipcu 1919 r. zmieniona została na „Zjednoczenie Ziemian", którego prezesem został wybrany Adam hr. Stadnicki. W r. 1921 organizacja przybrała ostateczną nazwę *Związku Ziemian w Krakowie*. Ziemiaństwo Małopolski Zachodniej brało b. wydatny udział w organizowaniu Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich w Warszawie. Związek liczy 26 kół, obejmujących 37 powiatów. Działalność Związku Ziemian w Krakowie była zawsze ożywiona. Na czoło jednakowoż wybijały się sprawy, związane z reformą rolną, bo właśnie na terenie woj. krakowskiego zagęszczenie ludności wiejskiej na 1 km² powierzchni jest wyjątkowo znaczne, a działalność radykałów znajduje łatwy posłuch u ubogich mieszkańców wsi. Zajmował się również Krakowski Związek Ziemian udzielaniem pomocy prawnej i finansowej swoim członkom, sprawami podatkowymi i ubezpieczeniami społecznymi, które tu oddawna stały się ciężarem poważnym. W zakresie umów zbiorowych z robotnikami rolnymi Związek Ziemian w Krakowie aż do r. 1928 w pertraktacje ze związkami zawodowymi robotników wdawać się nie chciał, stojąc na gruncie poszanowania umów zawartych indywidualnie między pracodawcą i pracownikiem. Dopiero potrzeba ujednostajnienia swego stanowiska ze stanowiskiem innych związków ziemian w Polsce skłoniła Krakowski Związek Ziemian do zawarcia pierwszej umowy zbiorowej na rok służbowy 1928/9. Cechą wyróżniającą Związek Ziemian w Krakowie od analogicznych organizacji w innych dzielnicach, a wynikającą ze specyficznych warunków, w jakich się znajdowało i znajduje tamtejsze ziemiaństwo, jest prowadzenie przezeń licznych agend fachowo-rolniczych. Przy Związku działają Stowarzyszenia Plantatorów Buraków Cukrowych, Cykorji i Wikliny, w łonie samego Związku powołano sekcje: gorzelniczą, rybacką, leśną i mleczarską. „Ziemiańska Spółka Handlowa w Krakowie", będąca w znacznej części własnością Związku Ziemian, ma za zadanie ułatwienie zbytu produktów rolnych z majątków członków. Prezesem Związku Ziemian w Krakowie jest obecnie Jan Leon br. Konopka, który objął swoje stanowisko po Marjanie Rudzińskim.

W Małopolsce Wschodniej zakładane były od r. 1907 „Koła Zjazdów Rolniczych", do których starano się wciągać elitę młodych ziemian, kwalifikującą się do tego tak pod względem tężyzny moralnej, jakoteż wiedzy fachowej. Twórcy ruchu, Jan Rozwadowski, Adam Głażewski, Jerzy Turnau i Jan Mycielski, tak ujmowali jego zasady: „Będąc katolikami i Polakami, uważaliśmy, że nasza warstwa ziemiańska w pierwszym rzędzie tym ideom służyć winna. Dalej uważaliśmy, że tyle Ojczyzny, ile ziemi, więc drugą zasadą był bezwzględny zakaz sprzedawania lub też wydzierżawiania ziemi nie-Polakom. Żydzi, jako element rozkładowy, byli bezwzględnie wykluczeni, zaś Rusini, o ile jednomyślna uchwała władz organizacyjnych na to nie zezwoliła. Środkiem do tych celów było jaknajlepsze wyzyskanie warsztatów rolnych, więc zjazdy nasze u poszczególnych członków miały na celu życzliwą krytykę i udzielenie wskazań, w jakim kierunku praca iść winna, by podnieść dochody majątku. Czynny udział ziemian w życiu społecznem i politycznem był zawsze żywo omawiany, a uchwały raz powzięte wiązały bezwzględną solidarnością postępowania swoich członków. Dzięki tym zasadom zdołaliśmy wytworzyć dużo dobrego wśród młodszego pokolenia ziemian, a przedewszystkiem, że mieli swoje wyraźne oblicze, mocny krąg pacierzowy, nie chwiali się za każdym wiatrem, nie naginali karków w stronę silniejszego podmuchu". Koła Zjazdów Rolniczych mogły podjąć po wojnie na nowo jakąkolwiek działalność dopiero w drugiej połowie roku 1919-ego, kiedy to zakończyły się nareszcie zwycięstwem oręża polskiego krwawe wojny hajdamackie. W tym czasie dr. Adam Głażewski inicjuje sfuzjonowanie kół zjazdów w jednolite „Zjednoczenie Ziemian", które w roku 1921 weszło w skład Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich i przyjęło nazwę obecną *Związku Ziemian Wschodnich Województw Małopolski*. Po dr. Głażewskim, który piastował od początku aż do roku 1926 godność pre-

---

Zbiera a chciwa ręka się raduje,
Że dawną pracę już nie płonną czuje.
Pewny dostatek żyta dorocznego
Mieni uciechę sposobu pierwszego.
[A] kiedy jesień zimie ustępuje,
Gospodarz w gumnie i w komorze czuje.
Albo na zając ze psy w pole idzie,
Albo z sąsiadem dzień daje biesiedzie.
Najdziesz u niego, co inszy aż kupią:
Zwierz świeży, ptaka, kuropatwę głupią.
Jeżeli niema myśliwców z rozwodem [2]),
Mieć do zwierzyńca wznęcone uchodem
Albo sidłami nie tykając miecha:
Oraz pożytek będzie i uciecha.
A jeśli żona uczciwa do tego,
Przydzie do domu, do raju własnego.
Dzieci ucieszne w koło się wieszają,
Ojca miłego z radością witają,
A pilna żona koło kuchnie chodzi,
Myśląc, że jedzą mężowi dogodzi.
Gotuje rządnie potrawy gotowe,
Choć nie kosztownie, ale owszem zdrowe.
Nigdym ja nie stał o takowe rzeczy,
Bez czego może być żywot człowieczy.
Nie dbam o ptaka, co Argonautowie
Z Kolchów przywieźli, a od nich Włochowie,
Jabym zaś wolał ptaka domowego,
Czasem [też] sztukę mięsa wołowego;
Skop marchwie a wieprz nie psuje kapusty;
Dobra gęś, dobre prosie, kapłun tłusty
To mi potrawy, ni[e] twoje pasztety.
Za czym mogą być rozmaite wety:
Najdzie się i syr i szpyrki wędzone,
Malony czasem i ogórki słone.
Ach jak to miło choć na grubej ławie
Siedzieć z swoimi przy takiej potrawie.
Mający piwo swej roboty w domu,
Już bym ja wina nie zajrzał nikomu.
Patrzyż, tu bydło leży napasione,
Owdzie mdłe woły w pługu urobione,
Robotna czeladź siedzi sobie kołem,
Posiłek robiąc z pracy za swym stołem.
Trzykroć szczęśliwy, ten kto to mieć może,
Mnieś tylko [tego] nie chciał dać, mój Boże.
Siła ma taki, siła przed inszemi
Brzydkich kłopotów (nie tak ja) chciwemi.
Cóż potym? szczęściu drogę zagrodziło;
Czynić to muszę, nie to co mi miło.

[1]) ponik — strumyk, potok, [2]) myśliwiec z rozwodem — por. w Myśliwcu Bielawskiego: „Rozwiedź się w stronach z charty" (BPP, t. 64, str. 371).

zesa Lwowskiego Związku Ziemian, i po krótkim urzędowaniu prezesa Wojciecha hr. Gołuchowskiego, mianowanego w r. 1928-ym wojewodą lwowskim, prezesem Związku Ziemian Wschodniej Małopolski wybrany został p. Włodzimierz Cieński. Obszar Związku obejmuje województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie. Związek liczy 37 oddziałów. Mieszany pod względem narodowościowym teren Małopolski Wschodniej nadaje tamtejszemu Związkowi Ziemian i jego działalności swoiste piętno: poza sprawami agrarnymi, podatkowymi i służbowymi, na czoło zadań Związku wybija się dążenie do obrony wartości kulturalnych i gospodarczych polskich w tamtej dzielnicy Rzeczypospolitej. Prace Związku Ziemian we Lwowie, w tym kierunku prowadzone, są z punktu widzenia polskiej racji stanu wagi wyjątkowej. Rozwijana przez Związek działalność jest wielce wszechstronna. W zakresie społecznym mamy tu, poza wymienionemi już sprawami agrarno-politycznemi i służbowemi, zagadnienia prawno-administracyjne, samorządowe i in. W kierunku gospodarczym Związek Ziemian prowadzi akcję kredytową, zajmuje się sprawami, dotyczącemi polityki zbożowej i młynarskiej, polityki taryfowej, prowadzi sprawy leśne, z zakresu rachunkowości i statystyki rolniczej i t. p. W zakresie organizacyjnym współdziała gorliwie z innemi pokrewnemi organizacjami na swoim terenie. Prezesem obecnym Związku Ziemian Województw Wschodnich Małopolski jest Stanisław hr. Badeni.

Kresy Północno-Wschodnie Rzplitej przeszły w okresie Wielkiej Wojny i kilkakrotnych najazdów bolszewickich taką gehennę cierpień i nędzy, że dążenie do ratowania do cna zdewastowanych folwarków stało się głównym motywem do zorganizowania w Nowogródzkim i Poleskim w marcu 1921 roku *Kresowego Związku Ziemian*. Do Związku tego przystąpiło następnie ziemiaństwo Wileńszczyzny i oddział Wołkowyski, który początkowo należał do Warszawskiego Związku Ziemian. Podwaliną dalszej rozległej finansowej działalności Związku Kresowego stała się suta zapomoga ziemian z Wielkopolski, którzy z drugiego krańca Rzplitej wyciągnęli bratnią dłoń do ziemiaństwa kresowego. Lecz nietylko z konsekwencjami zniszczeń wojennych walczyć musiał Kresowy Związek Ziemian. Wkrótce po zawarciu traktatu ryskiego na folwarki kresowe spadła klęska nieprzemyślanej przez czynniki miarodajne akcji osadnictwa wojskowego, przyszła potem reforma rolna, wypaczone przez doktryneryzm ustawodawstwo podatkowe... W najcięższych warunkach walki o prawo do życia ziemianie kresowi na chwilę nie tracili z oczu wielkich założeń ideowych — „strażnic polskości", jakimi od wieków były na Litwie dwory polskie. Kresowy Związek Ziemian zawsze starał się usilnie współdziałać z czynnikami państwowymi w dziele ugruntowywania polskości Kresów, zabiegał nieustannie o konsolidację polskiej opinii publicznej na tych terenach. W dziedzinie politycznej Związek wkrótce po rozpoczęciu działalności w r. 1921 wystąpił w sprawie przeciwdziałania projektowi Hymansa, który miał, jako cel, utworzenie z Wileńszczyzny odrębnego rejonu, nie wchodzącego w skład Rzeczypospolitej Polskiej. Byłoby to zaprzeczeniem 100-letniej walki ziemiaństwa o polskość tego kraju. Przeciwstawiono się wogóle myśli wyodrębnienia Litwy Środkowej, czyniąc odpowiednie kroki u Rządu i Sejmu. Związek współpracował konsekwentnie z władzami centralnemi w sprawie ulepszenia systemu administracji i skoordynowania jej czynności. Współdziałał czynnie w ustaleniu się warunków bezpieczeństwa na swoim terenie, w walce z agitacją bolszewicką, w ustabilizowaniu się stosunków gospodarczych. Związek w swojej nader wszechstronnej i wytężonej działalności, zbawiennej dla jej terenu, musiał jednak walczyć z wieloma przeszkodami. W początkach jedną z nich stanowiły trudności, stwarzane organizacji ziemiańskiej przez władze administracyjne, usposobione naogół dla ziemiaństwa nieprzychylnie. Z czasem dopiero stosunek ten się jako tako unormował, gdy stało się jasne, że przyświeca tu wspólny cel wzmocnienia autorytetu władzy polskiej na Kresach. W skład Kresowego Związku Ziemian wchodzi 27 powiatów. Oddziały po-

---

18

Daniel Naborowski

560. PIEŚŃ AD IMITATIONEM HORATIUSZOWEJ ODY BEATUS ILLE QUI PROCUL NEGOTIIS.*)

Szczęśliwy człowiek, który krom zazdrości
Żyje spokojnie na ojczystej włości
Przy bujnych polach i gęstwach zielonych,
Wolen od buntów pospólstwa szalonych,
Który w płat miłej wolności nie dawa,
Ani się dworskim niewolnikiem stawa.
Niepewnym rzeczam nie da się uwodzić,
Nie da się płonnym obietnicom zwodzić;
Z odmienną łaską mir uczynił wieczny.
Próżen kłopotu, od zmazy bezpieczny,
Marnie straconych lat swych nie żałuje,
Gdy pełna wiatru nadzieja szwankuje.
Nie strach go między odmęty morskimi
Wzruszonych wałów wiatry niesfornymi,
Lubo noc płaszczem czarnym świat okrywa,
W pokoju wdzięcznych snu darów zażywa.
Na trwogę nagle nie bywa budzony,
Aby był z łoża do grobu niesiony.
Okiem wyniosłym nikomu nie szkodzi,
Zdradą bliźniego nigdy nie podchodzi,
Wiarą nie kupczy, nie przysięga krzywo,
Wielkim się stanom nie przykrzy jak żywo,
Ale przestając na swojej chudobie,
Sam dworem, łaską, sam i panem sobie.
Póki Bóg, póki zamierzone lata
Zechcą, uczciwie tu zażywa świata,
A z ziemie jego praca sprawiedliwa
Lichwą stokrotną nagrodzona bywa.
Stąd małe dziatki, stąd żonę, stąd wszytek
I z robotniki żywi swój dobytek.
Ledwie jutrzenka ze złotej łożnice
Na świat pokaże swe rumiane lice,
On czeladź budzi, Boga modły błaga
(Jemu ptak krzycząc po polu pomaga).
Ten jest początkiem, ten i końcem wszego,
Ten błogosławi wszytkie prace jego.
Słoneczne słowik promienie tymczasem
Z ochotą wita szczebiecąc pod lasem.
Pasterz za stadem wesoło przygrawa
I wół do jarzma pracowity wstawa.

*) Wydrukował ją po raz pierwszy Bielowski w Bibliotece Ossolineum z r. 1863 i przypisał Szymonowiczowi. Za Bielowskim jako wiersz Szymonowicza przedrukowywali ją Węclewski i Łoś w swoich wydaniach Sielanek. Niniejsze wydanie jest przedrukiem z Wirydarza poetyckiego Jakuba Trembeckiego. Daniel Naborowski zmarł w r. 1640.

wiatowe poszczególnych województw utworzyły Rady Wojewódzkie ziemiańskie — Wileńską, Nowogródzką i Poleską. Jeśli chodzi o sprawy służbowe, to każda z Rad Wojewódzkich zawiera umowy zbiorowe ze związkami robotników rolnych na własną rękę. Prezesem zarządu Kresowego Związku Ziemian jest od początku Antoni hr. Jundziłł.

W dniach 12—14 kwietnia 1920 roku z inicjatywy Stanisława hr. Czackiego z Porycka odbył się w Łucku ogólny zjazd ziemiaństwa wołyńskiego, na którym to zjeździe zorganizowany został *Związek Ziemian Wołynia*. Na naczelnym miejscu swej deklaracji zjazd ogłosił, że „programem Związku ma być silny ekonomicznie i państwowo Wołyń, należący do Rzeczypospolitej Polskiej, a budowanie tej siły ma być oparte na elementach chrześcijańskich i praworządnych, a podporządkujących się kompletnie interesom ogółu i całej ludności". Deklaracji swej ideowej Związek Ziemian Wołynia pozostał wierny mimo piętrzących się różnorodnych przeszkód i trudności. Podstawę finansową dla wznowionej dopiero w parę lat po nawale bolszewickiej i załagodzeniu jej skutków działalności, pozyskuje Związek Ziemian Wołynia dzięki nadzwyczaj obywatelskiemu stanowisku Poznańskiego Związku Ziemian, który udziela pożyczki 12 miljonów m. p. na 3-letni termin. Akcja Związku idzie odtąd głównie w 2 kierunkach: odbudowy gospodarczej i obrony prawnej. Nie bacząc na olbrzymie straty wojenne, na stałe eliminowanie wpływów ziemiańskich przez radykalnie nastrojone władze państwowe, Związek Ziemian stale pracuje nad ugruntowywaniem polskości Wołynia, subsydiuje przez długi szereg lat Wołyńskie Towarzystwo Rolnicze, daje stale poparcie Polskiej Macierzy Szkolnej i wszelkim polskim organizacjom oświatowym i kulturalnym. Związek, prowadząc agendy doradcze prawne, agrarne, podatkowe, służbowe i t. d., zdobywa się też na śmiałe inicjatywy, zakładając „Bank Spółdzielczy Ziemian Wołynia", Syndykat Rolniczy w Łucku, wydaje własne pisma (w r. 1921 — „Głos Wołyński", od 1921 — 27 subsydiuje „Życie Wołynia", w r. 1928 wskrzesza własny organ „Ziemię Wołyńską"). Terytorialnie obejmuje Związek Ziemian Wołynia całe województwo wołyńskie i posiada 8 oddziałów. Prezesem Związku Ziemian Wołynia jest Aleksander hr. Ledóchowski.

*

Wszystkie dzielnicowe związki ziemian, o których tu wspomnieliśmy, tworzą jedną wspólną organizację zwierzchnią, *Radę Naczelną Organizacji Ziemiańskich*, będącą, jak się już rzekło, właściwą reprezentacją całego ziemiaństwa w Polsce. Działalność R. N. O. Z. obejmuje studia nad zagadnieniami agrarnymi, podatkowymi, robotniczymi i wogóle nad sprawami polityki gospodarczej państwa w tych wszystkich wypadkach, gdy polityka ta zazębia się o interesy rolnictwa i ziemiaństwa. Wypracowane postulaty R. N. O. Z. przedstawia czynnikom miarodajnym i zabiega o ich wprowadzenie w życie. W tej działalności, zwłaszcza w początkowym okresie swego istnienia, Rada Naczelna Organizacyj Ziemiańskich uciekała się do doraźnie zasięganych opinij, a okresami i do stałej pomocy takich autorytetów naukowych prawnych i ekonomicznych, jak Prof. Wł. Leopold Jaworski, Prof. Tadeusz Brzeski, Prof. Adam Krzyżanowski i in. W r. 1925 w związku z uchwaloną przez Sejm nowelizacją ustawy o reformie rolnej R. N. O. Z. zwołała na dnie 10—12 września ogólno-polski zjazd ziemiański do stolicy, który zgromadził ponad 3000 ziemian ze wszystkich dzielnic. Ogłoszony drukiem „Pamiętnik I Zjazdu Zrzeszonego Ziemiaństwa" w 2-ch obszernych tomach, stanowi kapitalną pracę programową, do dziś najzupełniej aktualną. R. N. O. Z. poza zabieganiem o zwycięstwo myśli rolniczej w kształtowaniu się nurtów polskiego życia państwowego, bierze też udział w życiu międzynarodowym społeczno-rolniczym, będąc czynnym członkiem kilku międzynarodowych instytucyj i organizacyj rolniczych.

Kolejnymi prezesami Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich byli: od 1919—1923 r. p. Kazimierz Fudakowski, 1923—24 p. Jan Stecki, 1924—25 r. Kazimierz ks. Lubomirski, 1925—27 ordynat Maurycy hr. Zamoyski, potym znów Kazimierz ks. Lubomirski

---

Oracz za pługiem przyśpiewując chodzi,
Albo sad szczepi, albo płoty grodzi.
Zachodne wiatry drzewa rozwijają,
Rozliczne kwiaty ziemię odziewają,
Jeziorne stada mnożą płody swoje,
Nowe na paszą wylatują roje,
Niewinne wojsko z owczarnie wychodzi
I mać odziane pierzem hufce wodzi.
Na skroni żeńcom wieniec z kłosia wity
Lato przynosi, dar prace sowity.
Odrosłe trawy za kosą padają,
W dojrzałe zboża sierpem zarzynają.
On snopia wiązać pomaga czeladzi,
On pełne wozy do gumna prowadzi.
Lubo lwa koła słoneczne mijają
A świerszcze słońcu gorącemu łają,
On przed promieniem południowym w cieniu
Utaiwszy się przy chłodnym strumieniu,
Leży uśpiony od szumu wdzięcznego
Przezorną wodą zdroju ciekącego.
Jemu w jesieni sady barwę mienią,
Jemu się jabłka po drzewach rumienią,
Jemu pasieka hojne miody dawa,
Jemu się wełna po owcach dostawa:
Nań bukiew z lasa, nań żołądź z dąbrowy,
Nań i użytek idzie ogrodowy.

Zatym pod borem gospodarz ochoczy
Gęste obierze [1]) na dziki zwierz toczy,
Albo więc z chciwym ptakiem w pole jedzie,
Albo smycz chartów prędkonogich wiedzie,
Lubo się trafi zając upatrzony,
Lub wywartymi [2]) ogary ruszony.
Aż słońce pada, nocne wstają zorze,
A bydło rycząc idzie ku oborze.
On upragniony korzyść niesie z łowu,
Żona wieczerzą gotuje z obłowu.
Synowie mali ku ojcu się mają,
Cnocie wczas wykną, na male przestają.
On w roczne święta kiermasze sprawuje,
Młódź po poświecie na trawie tańcuje.
Pod starym dębem siadszy gracze wieśni
W głośne fujary grają proste pieśni.
Onym się lasy wkoło przeciwiają,
Nimfy z faunami po kniejach igrają.
W tym bycie bieżą lata wszytkokrotne,
A on pod nogi fortuny obrotne
Koło podbiwszy, fraszką wielkie mienie,
Fraszką poczyta i drogie kamienie,
Fraszką szarłaty, fraszką złotogłowy,
I pełen troski pałac marmurowy.
Niech kto chce w boju sławę krwią oblewa,
Niechaj u dworu pogody zażywa,

do końca 1930 r. W r. 1931, za prezesury Dra Stanisława Dąmbskiego zaprowadzone zostało stanowisko wiceprezesa urzędującego, którym został p. Marjan Rudziński. Przez następne pięć lat (1931—1935) prezesem R. N. O. Z. był Zdzisław ks. Lubomirski, wiceprezesem urzędującym p. Józef Wielowieyski. Gdy w końcu 1935 roku obaj ustąpili, organizacją kierował p. Stanisław Wańkowicz w charakterze wiceprezesa urzędującego, którym pozostaje dotychczas, a wybory prezesa odbyły się dopiero w lutym 1936 r.: prezesem obrano Adolfa hr. Bnińskiego.

Organizacja i skład osobowy Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich są obecnie następujące:

Prezydjum RNOZ: 1. Adolf hr. Bniński, 2. Stanisław Wańkowicz, 3. Jan Czarnowski, 4. Jan Ślaski, 5. Wojciech hr. Gołuchowski,

Zarząd RNOZ: 6. Antoni hr. Jundziłł, 7. Stanisław hr. Badeni, 8. Karol hr. Tarnowski, 9. Aleks. hr. Ledóchowski, 10. Jan Lipski, 11. Izasław Sroczyński, 12. Zygmunt Leszczyński, 13. August Popławski, 14. Stanisław Karłowski, 15. Jan Leon br. Konopka, 16. Jerzy Raf. ks. Lubomirski, 17. Józef Sojecki.

Delegacje poszczególnych związków na zebrania plenarne R. N. O. Z.:

a. Delegaci Zarz. Gł. Zw. Ziem. w Warszawie: 18. Marjan Arkuszewski, 19. Jerzy Ciechomski, 20. Aleks. hr. Dieduszycki, 21. Jan Kowerski, 22. Ludomił Pułaski, 23. Zygm. Sobieszczański, 24. Tadeusz Świecki, 25. Wacław Szuyski, 26. Wład. hr. Zamoyski, 27. Jerzy Żarnowski.

b. Zw. Ziem. Pomorza: 28. Jerzy Jaworski, 29. Jerzy Ślaski.

c. Wielkopolski Zw. Ziemian: 30. Antoni hr. Czarnecki, 31. Konstanty Chłapowski, 32. Władysław Sczaniecki, 33. Jerzy Turno, 34. Stanisław Taczanowski,

d. Zw. Ziem. Wołynia: 35. Tadeusz Dworakowski, 36. Stanisław Starczewski, 37. Jerzy Grzymałowski.

e. Zw. Ziem. w Krakowie: 38. Stanisław Dunin, 39. Stanisław Komorowski, 40. Witold Morawski, 41. Adam hr. Stadnicki, 42 Stefan Szczaniecki.

f. Kresowy Zw. Ziemian: 43. Adam Bobiński, 44. J. hr. Łopaciński, 45. Emeryk hr. Hutten-Czapski, 46. Ruszczyc Zygmunt, 47. Jan hr. Tyszkiewicz, 48. Aleks. Brochocki, 49. Krzysztof hr. Breza, 50. Adolf Bittner-Glindzicz.

g. Zw. Ziem. Wschodnich Województw Małopolski: 51. Włodzimierz Cieński, 52. Roman Gołębski, 53. dr. Kornel Krzeczunowicz, 54. Wenanty Lityński, 55. dr. Kazimierz Papara, 56. Aleks. Raczyński, 57. Wiktor Kornberger.

Członkowie nadzwyczajni, biorący przez swych przedstawicieli udział w zebraniach plenarnych R. N. O. Z.: 58. Zrzeszenie Związków Właścicieli Lasów, 59. Poznańskie Ziemstwo Kredytowe, 60. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie, 61. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie we Lwowie, 62. Wileński Bank Ziemski, 63. Związek Producentów Jęczmienia Browarnego.

W skład zarządu R. N. O. Z. wchodzi prezydjum, a składy obu tych władz są członkami zebrań plenarnych R. N. O. Z. Pierwsze prezydjum R. N. O. Z. w r. 1919 tworzyli, poza wymienionym już prezesem, p. Kazimierzem Fudakowskim, jako wiceprezesi Witold ks. Czartoryski i dr. Tadeusz Szułdrzyński, jako członkowie pp. Rodryg hr. Dunin, dr. August Popławski i Jan Stecki, jako zastępcy pp. dr. Jan Hupka, dr. Jan Lutosławski i Feliks Wize, jako sekretarz generalny p. Seweryn Dolański. Ostatnio, od szeregu lat, sekretarzem generalnym jest p. Adam Grabowski.*) *E. Kłoczowski.*

*) Materjały do niniejszego artykułu czerpałem z wydawnictwa Sprawa Rolna, t. I—III, oraz z dzieła Ziemiaństwo i większa własność rolna, wydawnictwo R. N. O. Z. z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, Warszawa 1929. Istnienie tego ostatniego wydawnictwa, publikacji fundamentalnej, zwalnia nas od bardziej wyczerpującego traktowania działalności organizacyj ziemiańskich w niniejszej Księdze Pamiątkowej.

Niechaj przez morze dla zysku żegluje
I pełne wory w swym pokładzie czuje;
Z wami na polu, muzy, bez kłopota
Nieznaczny starzec dokonam żywota.
A wy o łąki! o krzewiny moje!
I wy potoki, i wy żywe zdroje!
I wy o nimfy, co w rzekach mieszkacie,
I co w jaskiniach skrytych przebywacie
Faunowie leśni, bądźcie mi świadkami,
Że ja do śmierci chcę zostawać z wami.

[1]) obierze — sieci, sznury, [2]) wywarte ogary — wypuszczone z zamknięcia.

19

Samuel Twardowski

ODE HORATIANA*)

Beatus ille qui procul negotiis

O, jako błogosławiony
Ten który pracowitym ojczyste zagony,
Jako starzy, orze pługiem,
Ani żadnym uciśnion na dobrach swych długiem!
Swym go nie ustraszy tonem
Trąba ani Eolus z przykrym Akwilonem
Na morzu. Kopy nie goni
Językiem i spółków się z możniejszymi chroni.
Już on to sadzi winnice
I wspiera niedołężne tyczami macice,
To sierpem w koło chwast krzywym
Obrzyna, latorostkom dając plac szczęśliwym.
Już pogląda, gdy wieczorem
Zgromadnym bydło z pasze wraca się taborem.
Już dobrej nadzieje pełen
Syci miód, już i owce z miękkich strzyże wełen.
Albo gdy głowę osuje
Ciężki jabłki Autumnus, o jako smakuje
Gruszki sobie i jagody,
Latorośli i prace własnej swej nagrody!
Które on przy sporym dzbanie
Ofiaruje ci, leśny strażniku Sylwanie.
Miło mu, gdzie się zieleni
Wdzięczna trawa, w jodłowej przesypiać się cieni,
Gdzie ze źrzódeł wody huczą
Lekkim szumem a w brzegach Nereidy mruczą,
Gdzie ptaszęta kwilą w lesie,
Która oczom muzyka pożądny[1]) sen niesie.

*) Pierwodruk wiersza nie dochował się do naszych czasów, znamy tylko pośmiertny przedruk w wydaniu zbiorowym pism ulotnych Twardowskiego Miscellanea selecta (Kalisz 1682). Tutaj wydrukowano go na podstawie poprawniejszego tekstu, zachowanego w rkpsie Polskiej Akademii Umiejętności nr 1273. Przypuszczalną datę powstania wiersza ustalić można na początek lat trzydziestych w. XVII.

Rada Naczelna Organizacyj Ziemiańskich (skład Zarządu, 1937)

Adolf hr. Bniński
Prezes R. N. O. Z.

Jan Czarnowski
Vice-Prezes R. N. O. Z.

Jan Ślaski
Vice-Prezes R. N. O. Z.

Stanisław Wańkowicz
Vice-Prezes urz. R. N. O. Z.

Jerzy Ciechomski
Prezes Zw. Ziemian w Warszawie

Antoni hr. Jundziłł
Prezes Kresowego Zw. Ziemian

Stanisław Karłowski
Wielkop. Zw. Ziemian

Jan Leon hr. Konopka
Zw. Ziemian w Krakowie

Zygmunt Leszczyński
Zw. Ziemian w Warszawie

Aleksander hr. Ledóchowski
Prezes Zw. Ziemian Wołynia

Jan Lipski
Prezes Wielkop. Zw. Ziemian

Zygmunt Nadratowski
Zw. Ziemian w Warszawie

August Popławski
Zw. Ziemian w Warszawie

Andrzej ks. Sapieha
Prezes Zw. Ziemian we Lwowie

Józef Sojecki
Prezes Sek. Ziem. Pomor. Tow. Roln.

Karol hr. Tarnowski
Prezes Zw. Ziemian w Krakowie

Księga Pamiątkowa na 75-lecie „Gazety Rolniczej". Warszawa, 1938, Tom I (str. 176 — 177).

pierwsze, jeszcze tajne, kółko włościanek założyła p. Daszewska z Siedzowa pod Warszawą.

Życie kobiece społeczno-organizacyjne na wsi przedstawiało wtedy jeszcze jedną wielką białą kartę, to też w zaczątkach tej pracy poruszane były wszystkie zagadnienia narodowe i społeczno-gospodarcze ówczesnej doby. Nic też dziwnego, że w pracy organizacyjnej, obok elity duchowej współczesnych ziemianek, brała również udział elita inteligencji miejskiej, mniej lub więcej z pracą na ziemi związana: Orzeszkowa, Konopnicka, Dr. Ciszkiewiczowa i wiele innych wybitnych przedstawicielek ówczesnego pokolenia w polskim ruchu kobiecym.

Tajną pracę „kółek" ujawniono częściowo, tworząc Podsekcję kobiecą przy „Sekcji Rolnej" w Warszawie. Prezes „Sekcji Rolnej", ś. p. Stanisław Chełchowski, zasłużył sobie na wdzięczną pamięć ziemianek, dopomagając im na samym początku w ich pracy organizacyjnej. Pierwszą przewodniczącą tej podsekcji Kobiecej była p. Teresa Siemieńska, natomiast p. Kleniewska tworzyła nowe etapy dalszej pracy organizacyjnej ziemianek polskich. Już w tym zestawieniu kierowniczych sił ziemianek krystalizuje się osobowość założycielki: p. Kleniewska była zawsze duchem inicjatywy i myśli twórczej. Pierwsza przewodnicząca, p. Teresa Siemieńska, była typem kobiety o wysokiej kulturze i zaletach towarzyskich. Jej osobowość zapewniała przytem organizacji charakter daleki od ekscentryczności ówczesnych feministek. Najbardziej czynne tak na zjazdach tajnych, jak i w Sekcji, były pp. z Przewłockich Marja Świdowa, Marja Kretkowska z Baruchowa, Felicja Karszo-Siedlewska, Eleonora Chełmicka, Cecylja Plater-Zyberkówna, Jadwiga Milewska, Marja Rodziewiczówna, Helena Weychertówna i in.

*

Przychodzi rok wolnościowy 1905, a z nim możliwość stworzenia samodzielnej organizacji, zakrojonej na szerszą skalę. Powoli likwidują się „Kółka Pracy" oraz „Podsekcja Kobieca" Sekcji Rolnej, a na ich miejsce powstają Koła Ziemianek, których statut pod nazwą „Zjednoczone Koło Ziemianek" zatwierdzony zostaje w dn. 12 marca 1906 r. Pierwszą przewodniczącą z wyboru zostaje p. Marja Kretkowska z Baruchowa, a dożywotnią przewodniczącą honorową p. Marja Kleniewska, dzierżąca nadal władzę duchową organizacji. Osobowość p. Kretkowskiej w doskonały sposób dopełnia twórczą inicjatywę p. Kleniewskiej, a była wyrazem aspiracji ogółu ówczesnych ziemianek do konkretnych form organizacyjnych: niezwykle jasny jej umysł stworzył nowoczesne formy organizacyjne, tym trudniejsze do urzeczywistnienia, ponieważ nie miały pierwowzoru. Zespół pierwszych zarządów i komitetów wypadł nad wyraz szczęśliwie, uzupełniając się wzajemnie i tworząc sztaby, które mogły pchnąć organizację na szerokie tory działalności.

Charakterystyczną cechą organizacji Zjednoczonego Koła Ziemianek była równość praw członków mimo podziału na kółka rzeczywiste i czynne. Kółka czynne składały się z kobiet małorolnych, miały osobny regulamin, wyróżniający się przedewszystkiem zniżoną opłatą członkowską. Przy Zarządzie Głównym powstała Sekcja Kółek Czynnych pod przewodnictwem p. Marji Karczewskiej. Pod redakcją p. Z. Rzędziny wychodziło pisemko dla kółek czynnych pod tytułem „Ziemianka".

Około r. 1910 Ziemianki wchodzą po raz pierwszy w kontakt z międzynarodowym ruchem kobieco-rolnym (Cercles de Fermières), w r. 1913 biorą udział przez swe delegatki, pp. Rodziewiczównę i Weychertównę, w międzynarodowym Kongresie w Gandawie. Od tej pory ziemianki pozostają w stałej korespondencji oraz w osobistym kontakcie z p. Pawłem de Vüyst, wybitnym działaczem belgiskim na terenie ogólno-światowym w zakresie org. kobieco-rolnych, twórcą ruchu.

W tym okresie czasu, aż do wybuchu wielkiej wojny, Zjednoczone Koło Ziemianek ogniskuje pod swoim kierunkiem i w ramach swojego statutu większość poczynań społeczno-zawodowych kobiet

---

20

Jan Libicki

ŻYWOT ZIEMIAŃSKI *)

Beatus ille qui procul negotiis,
Ut prisca gens mortalium, etc.

Szczęśliwy ten co od spraw trudnych wyzwolony,
Jakie były narody starożytne ony,
Ojczyste role wołmi a pługiem sprawuje,
A o płacenie lichwy nic się nie frasuje.
Ni go trąba przebudzi do boju krwawego,
Ni się morza obawia wiatry burzliwego.
Strzeże się, by do sądów nie był zapozwany,
A omija z daleka pysznych sędziów ściany.
Ale abo topolne wysoko rostące
Sadzi młode drzeweczka spół z sobą stojące,
Abo patrzy na trzody po łąkach chodzące
Zielonych i słyszy je ku sobie ryczące.
Abo w sadach gałązki zbytnie podkrzesywa,
Abo je w pniaczki szczepi, abo przesadzywa.
Abo do beczek chowa miody podebrane,
Abo z wełny postrzyga owieczki związane.
Abo kiedy pięknymi jabłkami okryła
Jesień drzewa i wierzchy u nich ozdobiła,
Jak sie cieszy rwąc gruszki od siebie szczepione
I jagody szarłatną farbą ozdobione:
Którymi by Pryapa, Boga ogrodnego,
Uczcił, także Sylwana, stróża granicznego.
Czasem sobie poleży pod cieniem wierzbowym,
Czasem głowę położy na trawniczku zdrowym;
Tam tędy wody z brzegów wysokich spadają,
A ptaszkowie mu wdzięcznie po lesie śpiewają,
Gdzie strumienie ciekące z szumem upływają,
Które wdzięczne sny pod czas ludziom przynaszają.
Zaś kiedy grzmiące niebo z jesienią przychodzi,
A obfite dżdże z śniegiem za sobą przywodzi,
Abo srogich odyńców prędkimi psy szczuje,
Abo do zasadzonych sieci ich kieruje,
Abo lecące ptastwo przykrywa siatkami,
Bądź łakomych kwiczołów dostawa sidłami.
To zajączka z uciechą szczuje lękliwego,
To żórowia w sieć bierze przylatującego.
Kto się tym zabawiając trapiących nie zbywa
Frasunków, ktore miłość przynosi zgryźliwa?
A gdy żonka poczciwa w domu rząd prowadzi
I o dziatkach maluczkich i czeladce radzi,
Jaka była sabińska pracowita żona
I skrzętnego Appula słońcem opalona,
Do komina drew suchych będzie przykładała
A męża strudzonego chętnie wyglądała.

*) Z pierwodruku Horatius Flaccus, przekładania Jana Libickiego, Kraków 1647.

polskich. Na ówczesne czasy żywotność i aktywność Zjednoczonych Kół Ziemianek była bardzo wielką, nie tak wielką jak dziś, natomiast koncentrującą całą pracę w ramach własnej organizacji. Stąd była mniejsza specjalizacja, natomiast bardziej organizacyjnie skoncentrowana praca. Ewolucję organizacji od ogólno-kobiecej do kobieco-rolnej widzimy najjaśniej w pismach, wydawanych przez Zjednoczone Koło Ziemianek: „Świat Kobiecy" pod redakcją p. Marji Karczewskiej był właściwie organem ogólno-kobiecym, po nim wydawany „Łan Polski" pod redakcją p. Julji Kisielewskiej, jak widać już z tytułu, odnosił się do życia kobiety na wsi.

W tym okresie czasu p. Kleniewska prowadzi ożywioną działalność propagandową, jeżdżąc osobiście i prowadząc rozgałęzioną korespondencję z Krakowem, Lwowem, Poznaniem i Wilnem. Doprowadziła ta działalność do stworzenia innych dzielnicowych zespołów Ziemianek: w r. 1911 w Małopolsce Wschodniej wiążą się poprzednio czynne kółka pod nazwą statutową „Związek Ziemianek" z siedzibą we Lwowie; w r. 1912 w Małopolsce Zachodniej pod nazwą statutową „Koło Pań Wiejskich", z siedzibą w Krakowie; w r. 1910 w b. zaborze pruskim na terenie dzisiejszych województw poznańskiego i pomorskiego, z siedzibą w Poznaniu, pod nazwą statutową „Tow. Ziemianek dla Wielkopolski i Pomorza". Kresy Wschodnie również zaczęły się organizować przed wojną, aczkolwiek nie miały oddzielnego statutu. Działalność była autonomiczna w ramach statutu Z. K. Z.

Równocześnie z inicjatywy Ziemianek powstały zaczątki Kół Włościanek na terenie Wielkopolski i Małopolski, przy Towarzystwach i Kółkach Rolniczych. Pierwsze Kółka Włościanek na terenie Wielkopolski założyły w r. 1910 w swoich parafiach pp. Emilja Zakrzewska i Józefa Wężykówna.

Okres działalności przedwojennej wszystkich zespołów ziemianek został niejako zamknięty zjazdem wszechpolskim w Krakowie w lipcu 1914 r., zwołanym przez p. Kleniewską, pod nazwą „Gościny", na którym, jakgdyby w proroczym natchnieniu, przepowiedziała zbliżającą się chwilę zjednoczenia ziem Polskich.

*

Wielka wojna zasadniczo zahamowała, a nawet częściowo zlikwidowała działalność zespołów ziemianek. Działalność skoncentrowała się na wysiłkach w kierunku charytatywno-sanitarnym. Najsprawniej działały te zespoły, które najmniej ucierpiały od działań wojennych. Tow. Ziemianek dla Wielkopolski i Pomorza pomimo trudności ze strony władz niemieckich odznaczało się szczególniej ofiarną pracą. Toż samo powiedzieć można, aż do czasu przesunięcia się frontu w r. 1915, o ziemiankach Kresów Wschodnich. Na terenie b. Kongresówki, objętej pożogą wojny, Zjednoczone Koło Ziemianek, aczkolwiek zdezorganizowane, mimo wszystko działa energicznie po kółkach, rozwijając równocześnie w centrali sprężystą akcję charytatywną i sanitarną oraz interesując się żywo położeniem politycznem kraju. P. M. Kretkowska przewodniczy w dalszym ciągu.

„Koło Pań Wiejskich" Małopolski Zachodniej wiele pracy poświęca na rzecz nowo powstałych Legjonów. Sanitarna praca i ekwipunek Legjonów rozwijają się, ale już w r. 1917 pracuje się znów nad sprawami gospodarstwa kobiecego na wsi; łączność organizacyjna ze Związkiem Ziemianek Małopolski Wschodniej trwa od 1913 r., chociaż działanie jest nadal autonomiczne. Związek Ziemianek Małopolski Wschodniej, rozbity inwazją rosyjską, mimo wszystko działa w poszczególnych kołach, a nawet na obczyźnie (w Salzburgu) na rzecz uchodźców i zdewastowanych wojną okolic ówczesnej Galicji.

*

Pierwsze lata niepodległości: wyzwalanie się Wielkopolski (front niemiecki), obrona Lwowa, pierwszy okres ożywionej pracy Sejmu ustawodawczego, wojna bolszewicka, powstanie na Śląsku, wreszcie krystalizowanie się granic i form ustroju Państwa Pol-

---

A zawarszy w oborze krowy ulubione,
Doi słodkim wymiona mlekiem napełnione.
Sama wina utoczy w piwnicy słodkiego
I niekupnych potrawek do stołu swojego
Przygotuje. Nie większy lukryńskie smak mają
Ostrygi, ni kosztowne rhomby, co pływają,
I skary na północnym morzu przepędzone
Wiatrami, ku naszemu morzu obrócone.
Nie chcę karmić afryckim ptastwem brzucha mego,
Ani mi da Attagen smaku wdzięczniejszego.
Jak mi miła oliwa z gałązek płynąca
Abo szparaga w łąkach zielonych rostąca,
I malwy żołądkowi lekkie do strawienia,
A barzo zdrowe ludziom zawsze do jedzenia,
Abo baran granicznym Bogom zarzezany,
Abo kozieł odbity od wilka porwany.
To jedząc, jako miło patrzyć na zwrócone,
Gdy idą ku domowi, owce napasione
I na woły, gdy pługi ciągną wywrócone,
Pochyliwszy ku ziemi szyje swe zrobione,
I na służebne dziewki, co się uwijają,
A rządu domowego pilno przestrzegają.
To mówię, aż Alfius, co u niego kopa
Z lichwy była zebrana, obraca się w chłopa.
Stara się, by pieniądze do kupy zebrane
Na jaką wioskę dobrą mogły być udane.

21

Wespazjan Kochowski

PRAWDZIWA SZCZĘŚLIWOŚĆ *)

Beatus ille qui procul negotiis.

O jak szczęśliwy człowiek pełen fortuny,
Od kłopotów oddalony.
Ojczysty spłacheć swemi wołmi sprawuje,
Jak się zdawna zachowuje.
Nie strwożą widerkaufy [1]) go nieoddane,
Ani lichwy zatrzymane;
Nie smuci się, choć kędyś twierdzą o wojnie,
Że na morzu niespokojnie;
Nie trzeba mu jurystów kupnej wymowy,
Nie bywa w izbie sądowej,
Z południa skrzepłej juchy nie oczekuje,
Przed pokojem nie wartuje.
Bezpieczniej głowę wesprze w ojczystym domie,
By też czasem i na słomie,
Ale w zawartych sadów rodnej przestrzeni
Latorośli z pniakiem żeni.
Łamie z gałęzia wilki [2]) suche, nieżywą
Miejsce napuszcza oliwą,

*) Z niepróżnującego próżnowania, Kraków, 1674. Przedruk Turowskiego, Kraków 1867.

skiego — jest to oczywiście nowy okres i dla organizacji Ziemianek. Na początek tego okresu, który był okresem wyzwalania się Polski, przypada rok 1920. Rok najścia bolszewików na Polskę, rok „Cudu nad Wisłą!" W bólu, męce, wysiłku ponad siły rodzi się nowa Polska. W męce i wysiłku ponad siły działają wówczas Ziemianki. Pani Marja Kleniewska zwołuje wszystkie stowarzyszenia, wszystkie organizacje bez różnicy poglądów, — płomienną swą wymową jednoczy wszystkie i staje z jednogłośnego wyboru na ich czele. Jest to t. zw. „Służba Narodowa", kobiecy oddział Obywatelskiego Komitetu Obrony państwa, popularnie zwanego „Komitetem Hallerowskim". W rok później zorganizowała p. Kleniewska pielgrzymkę do Częstochowy w podzięce za Cud nad Wisłą. W czasie pielgrzymki postanowiono złożyć od wdzięcznych kobiet polskich Votum Narodowe. W tym samym roku Sejm Ustawodawczy uchwalił Konstytucję i przyłączony został Śląsk do Polski!

W epoce tej powstaje już wielka ilość organizacji społecznych i zawodowych, zwłaszcza w województwach zachodnich. Do zmienionej sytuacji łatwiej przystosowują się zespoły, młodsze datą powstania, ale i najstarsza organizacja, „Zjednoczone Koło Ziemianek" b. Kongresówki, przejść swoją ewolucję musi. Nieco zmieniony statut nosi nazwę: „Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek". Na czele staje p. Aleksandra Grzybowska, a z nią Vice-przewodnicząca p. Eleonora Czarnowska, wybitna działaczka na terenie Zamoyszczyzny, założycielka wielkiej ilości kółek włościanek, t. zw. kółek czynnych. Charakterystyką nowej przewodniczącej jest łatwość społecznego obcowania z ludźmi, oraz brak zachłanności organizacyjnej.

Z nader zawiłych sytuacyj tego niespokojnego okresu — Ziemianki wychodzą częściowo zreorganizowane. Czynne są tak na swoim statutowym terenie, jak już i na terenach innych organizacyj: w tym czasie powstało ich wiele z inicjatywy ziemianek, lub z wybitną ich współpracą: np. Rada Naczelna Gospodarczego Kształcenia Kobiet, Związek Pań Domu, Instytut Gospodarstwa Domowego, Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich (Komisja dla spraw Rodziny) i wiele innych.

Największym przełomem w charakterze organizacji Ziemianek było tworzenie się Kół Gospodyń Wiejskich poza statutem Ziemianek. Powstaje „Sekcja Kół Gospodyń" przy Centralnem Tow. Rolniczem, rozporządzająca znacznemi subsydjami i zastępem instruktorek. Na czele staje ziemianka z kieleckiego, p. Aniela z Godlewskich Zdanowska. Sekcja organizuje Koła Gospodyń Wiejskich w województwach centralnych i wschodnich. Pod tą samą nazwą „Sekcja Kół Gospodyń Wiejskich Stow. Zjednoczonych Ziemianek" współdziałała z poprzednią organizacją, ponieważ członkinie Ziemianek są w przeważnej ilości przewodniczącemi Kół Gospodyń C. T. R.

W dziedzinie samej organizacji Ziemianek zapoczątkowuje się w roku 1918 właściwa praca Młodych Ziemianek. Wprawdzie już w r. 1913 p. Kleniewska zakłada w Kluczkowicach z pomocą Emilji Góreckiej pierwsze kółko młodych pod nazwą „Nowe Życie", ale właściwa organizacja Sekcji Młodych przy Stow. Zjednoczonych Ziemianek powstaje w tym okresie z inicjatywy p. J. Grzybowskiej. Później powstaje na osobnym statucie Stowarzyszenie „Młodych Ziemianek" pod przewodn. p. Haliny Dernałowiczówny. Gorąco współpracuje i popiera tę pracę p. Kleniewska.

W tym okresie czasu następują zmiany w działalności wszystkich zespołów. Tow. Ziemianek Pomorskich oddziela się od Tow. Ziemianek Wielkopolskich; po paniach: Potockiej i Sikorskiej przewodniczy p. Janta-Połczyńska.

Na czele Ziemianek Wielkopolskich staje po p. Turnowej p. Marja Lossowowa, która przy pomocy „Sekcji Organizacyjnej" wprowadza pewne zmiany w organizacji na terenie województwa Poznańskiego. Później obejmuje przewodnictwo p. H. Brezina. Cechą charakterystyczną tego zespołu jest jego forma organi-

---

Lub na co gospodyni patrzy więc rada,
Różnobarwych owiec stada
Pędzą, z czego mieć dosyć może zwierzyny,
A na handel postrzyżyny.
Lubo w pasiekach zbiera obfite miody,
Które wbija w beczki, w kłody,
Miło mu gdy swą ręką frukt zrywa z onej
Gruszki, ręką swą wszczepionej,
I pośle ją w podarku pięknej Fillidzie,
Lub się dla kapłana zejdzie.
Chceli też dla zabawki zjeść z przyjacioły,
Lipa daje cień wesoły,
Blisko w rzece szumiące wody bełkocą,
Ptaszęta w lesie szczebiocą.
Pryskają akwe dukty w bliskiej cysternie,
Co przywodzi sen niezmiernie.
A kiedy zimny Jowisz mrozów poruszy,
A ziemię śniegiem przypruszy,
Snadno z charty wytropi rozbójcę wilka,
Lub hodyńca, lub sarn kilka.
Jeśli też chce z legawcem, aż połów łatwy
Przy ćwiku [3]) na kuropatwy.
Przepadł zając, wyginą rodzaje ptasze,
Przez takie obłowy nasze.
Niech kogo tęgi afekt piecze do Kasi,
Zabawka ta miłość zgasi.

A jeśli żona dobra, żona poczciwa,
Staraniem spólnem przybywa,
Jako owo Mazurka, ma miła duszka,
Nie piżmowana Francuzka,
Z suchych drew każe prędko nakładać ognie,
By się mąż rozgrzał dogodnie,
Każe wskok do piwnice przynieść madzaru [4]),
Lub brzezińskiego nektaru [5]),
Smaży, piecze nabyte w domu dostatki,
Nie posyłając do jatki.
Już nie chcę wtenczas gryfów [6]) ani potazi [7]),
Co mię nie karmi lecz kazi.
Niechaj ambrą bażanty dzieją do szczątka,
Nie mego pokarm żołądka.
Przemożnych pasztet mistrzów aż od Sekwany,
Niech rozdadzą między pany,
Dobry kapłon przed gody lub w mięsopusty
Schab karmnego wieprza tłusty.
Nie odrzucę wołowej górniej pieczeni,
Lub i skopowej w jesieni,
Lub z sałatą cielęcia, lub na powtórki,
Po sałacie i ogórki.
A wtem gdy się hoduję zwierzyną oną,
Widzę, z pola bierki [8]) żoną.
Idzie wołów robotnych szereg dość długi,
Zwywracawszy na wspak pługi.

zacyjna i znaczenie „Sekcji Organizacyjnej". Tow. Ziemianek Wielkopolskich wysunięte na zachód — a stosunkowo później powstałe — w działalności swojej od początku zetknęło się z koniecznością współpracy z innemi organizacjami społecznemi i zawodowemi. Stąd powstała konieczność wytworzenia systemu, według którego stowarzyszone ziemianki, pracując na terenie w innych organizacjach społecznych, zawodowych, czy charytatywnych, nie traciły nic ze swojej wspólnoty stowarzyszeniowo-organizacyjnej. Prawem mimikry nastąpiło przystosowanie. Wielce zasłużoną w tej dziedzinie jest dla Wielkopolski, a prawdopodobnie będzie dla całej organizacji ziemianek, p. Wanda Chłapowska z Kopaszewa, stała przewodnicząca Sekcji Organizacyjnej T. Z. W.

W tym samym czasie 1918 r. tworzą ziemianki wielkopolskie przy swej organizacji sekcję Włościanek; pracą tą kieruje od początku p. Wanda Niegolewska z Niegolewa. Powstają od tej chwili liczne kółka w całej Wielkopolsce, które w 1920 r. łączą się w związek pod nazwą „Wielkopolski Związek Włościanek". Zaczyna on pracować, oparty o własny statut przy Wielkop. Izbie Rolniczej. Jedyna to w tym czasie organizacja w Polsce kobiet małorolnych, pracująca samodzielnie. Gęstą siecią kółka oplatają Woj. Poznańskie, praca idzie z zapałem — najmilsza to praca ziemianek, one zrozumiały bowiem, że jest to nie prawem, czy przywilejem, ale obowiązkiem wspólnie pracować nad wspólnym dobrem, jakim jest kultura kraju i jego mieszkańców. Gospodarstwo kobiece na wsi w tym czasie były zaniedbane, nikt się o kobietę małorolną nie troszczył. — Ziemianki znały gospodarstwa małorolne w państwach zachodnio-europejskich, podziwiały czystość i metodyczną schludność, jaka tam panuje, widziały jak tamtejsze kobiety wykorzystują każdą możliwość, by postawić swoje gospodarstwa na najwyższym poziomie kultury i dochodowości. Od szeregu lat pracowały nasze kółka rolnicze nad podniesieniem gospodarstw rolnych, gospodarstwa kobiece stały wciąż na bardzo nizkim poziomie. Taki stan rzeczy trwać dalej nie mógł, to też podjęto systematyczną pracę nad uświadomieniem kobiety wiejskiej. W środowisku wsiowem kobieta tak ważną przecie odgrywa rolę, posiadając wiele zalet, wiele cnót, bardzo dużo zdolności. Te dobre strony powinno się rozwinąć, podnieść kulturę kobiety, nauczyć ją gospodarować, by nie zmarnował się dorobek narodowy, by wzbogacić kraj przez ulepszenie gospodarstwa kobiecego, hodowli, przez nauczanie jej zakładania i pielęgnowania sadów, ogrodów, a te ogrody stosunkowo łatwo uczynić ozdobą wsi polskiej. A chodzi o doniosły czynnik zdrowotności wsi: wieśniaczkę trzeba nauczyć racjonalnego odżywiania rodziny, wpłynąć na wychowanie dzieci, bo włościanka jako matka, ma przecież największy wpływ na wychowanie młodego pokolenia: od niej też zależeć będzie, czy nowi obywatele wniosą Państwu jakieś wartości istotne, czy będą zdolni odegrać tę rolę, jaką im przyszłość wyznacza. Więc przedewszystkiem kobieta powinna wpajać synom, że służenie w wojsku, to nie przymus — jak było za rządów zaborczych — ale najwyższy honor, jak pisze w swym życiorysie p. Figielowa, włościanka z Mielżyna. Kobieta polska ma duszę pełną bogactwa, umysł częstokroć tak niepośledni, że przy systematyczniejszej uprawie, przewyższy kobiety Zachodu. Tem ważniejsze to dzisiaj zadanie, aby wyszkolić w przyspieszonym tempie włościanki, podnieść do właściwego poziomu ich kulturę gospodarczą, ich kulturę serc, aby umiały pracować twórczo i przekazać młodemu pokoleniu szczeropolską kulturę, a podnosząc swe gospodarstwa — wzmogły dochodowość, a tem samem dobrobyt własny i dobrobyt całego kraju. Kobieta wiejska musi zrozumieć doniosłość swego wpływu nie tylko na rodzinę, ale przez wychowanie młodego pokolenia, na właściwy ustrój społeczny Państwa, w którym oświecony element włościański będzie przecie podstawą. Widziały ziemianki, że tylko w organizacji jest siła, dlatego tak bardzo pragnęły złączenia wszystkich kobiet wiejskich w Wielkopolskim Związku Włościanek. Przez całe 18 lat praca postę-

---

Czeladź siadłszy przy ogniu, tam na nalepie
Oracz poganiaczkę klepie,
A ile czas pozwoli nocnej usiadki,
Zadawają sobie gadki,
Które wiejskie słyszący lichwiarz pożytki,
Stara się z swej chuci wszytki,
Jakoby zgromadziwszy lichwy na stole,
Dał gdzie na wieś na Trzy Króle.

[1]) widerkauf — pożyczka pod zastaw, [2]) wilk — młody pęd wypuszczony z pnia lub wogóle spod starej kory, [3]) ćwik — szczwany pies, [4]) madzar — wino węgierskie, [5]) brzeziński nektar — piwo z Brzezin, [6]) gryf — jako symbol zamorskich wymyślności, [7]) potaż — franc. potage, zupa, [8]) bierka — owca turecka lub wołoska.

V

IDEAŁ ZIEMIANKI

22

Erazm Otwinowski

OPISANIE POBOŻNEJ I STATECZNEJ ŻONY I DOBREJ GOSPODYNIEJ*)

Miedzy dobry doczesnymi,
Co Bóg człowieku na ziemi
Z hojnej łaski swojej dawa,
A dawać nam nie przestawa,

Niemasz nad żonę pobożną,
Żadna z nią rzecz nieporówna.
Byś znosił na kupę złoto,
Pobożny człek nie dba o to.

Tęć pismo pobożną zowie,
Która jest roztropna w mowie,

*) Pierwodruk niewiadomej daty nie zachował się. Przedrukowano po raz pierwszy w całości z kórnickiego unikatu wydania 2. z r. 1589 Spraw abo Historyj znacznych niewiast. Fragmenty przytoczono w Reformacji w Polsce (1934) VI, 27—28.

puje harmonijnie, bez rozdźwięku. Włościanki darzą ziemianki wielkim zaufaniem i pragną dalszej ścisłej współpracy, a ziemianki pracę tę całem sercem ukochały, widząc jej wielkie rezultaty. Nadejść musi jednak chwila, kiedy włościanki wezmą kierownictwo w swoje ręce i same Związek poprowadzą, może nastąpi to nie tak prędko, ale daj Boże, aby pracą pokierowały tak, by przyniosła chlubę Ojczyźnie i umocniła wewnętrzną spójnię społeczeństwa.

Przewodnictwo Związku Kół Małopolskich Ziemianek we Lwowie obejmuje w tym czasie po założycielce Ks. E. Sapieżynie, dzielna i energiczna p. Antonina Horodyńska, która odtwarza całą pracę ziemianek na nowo, a po trzech latach oddaje kierownictwo w ręce p. Wandy Drużbackiej, pełnej poświęcenia i dzielności osobistej. Charakterem tego zespołu jest ofiarność nieledwie bojowa. Tylko ciężkie warunki kresowe wytworzyć ją mogą. Podobną cechą ofiarności odznaczają się zespoły Kresów Wschodnio-Północnych (statutowo ze Stow. Zjednoczonych Ziemianek związanych). Praca tam niezmiernie jest ciężka, ale walka o polskość mniej zaostrzona. W Wileńszczyźnie przewodniczy hr. Z. Tyszkiewiczowa; w Nowogródzkiem ks. Róża z Radziwiłłów Czetwertyńska; w Grodzieńszczyźnie przewodniczy ks. Teresa z Lubomirskich Sapieżyna. Związek Ziemianek Krakowskich nabiera siły przez połączenie z granicznemi powiatami b. Kongresówki. Po p. Schmidtowej obejmuje przewodnictwo p. Głowińska z Raby Wyżnej, później p. Z. Linowska.

Pani Kleniewska oddała się w tym czasie całą swą gorącą duszą Zjednoczeniu Ziemianek w zjednoczonym Państwie Polskim. Rezultatem jej wysiłków oraz dążeń ogółu ziemianek ku zjednoczeniu, było w roku 1923-cim powstanie Rady Naczelnej Ziemianek. W rok później „Ziemianka", miesięcznik zespołu Małopolskich Ziemianek, zostaje organem Rady Naczelnej Ziemianek, pod tytułem „Ziemianka Polska". Radę Naczelną Ziemianek tworzą przewodniczące i delegatki zespołów. Na czele Rady stoi dożywotnia honorowa przewodnicząca P. Kleniewska, przewodnictwo obejmuje P. Eleonora Czarnowska, ówczesna wice-przewodnicząca Stow. Zjednoczonych Ziemianek, a od r. 1928 przewodnicząca tegoż zespołu. Rada Naczelna dzieli się na komisje: Organizacyjną i Zagraniczną. Komisję Organizacyjną obejmuje P. Aleksandra Grzybowska, jednocześnie redagując „Ziemiankę Polską". Komisję Zagraniczną prowadzi P. Zofja z Karszo-Siedlewskich Jankowska. Siedzibą Rady Naczelnej jest Warszawa, zjazdy doroczne odbywają się w tych miastach, które są siedzibami zespołów. Pierwszy taki zjazd odbył się we Lwowie w roku 1924-ym. Z chwilą utworzenia Komisji Zagranicznej R. N. Z., stosunki międzynarodowe, zadzierzgnięte przed wojną, nabierają charakteru trwałego i odznaczają się ciągłością. Przewodnicząca Komisji zostaje wybraną wice-przewodniczącą międzynarodowej komisji kobieco-rolnej z siedzibą w Brukseli. (Com. Intern. des Cercles de Fermières). Na XII Kongresie Międzynar. Rolniczym w Warszawie Ziemianki Polskie odegrały wybitną rolę: po referacie p. Aleksandry Grzybowskiej uchwalono utworzenie specjalnej Sekcji Kobiecej na tychże Kongresach. Dzięki temu na następnym Kongresie, już w r. 1927 w Rzymie, Polki zajęły pierwsze miejsce w działalności kobiecej, one bowiem przyczyniły się do stworzenia Sekcji Kobiecej i one ją zorganizowały. W tym czasie przewodnicząca Młodych Ziemianek, p. H. Doria-Dernałowicz, wchodzi do zarządu Sekcji Młodych Międzynarodowej Unji Katolickich Lig kobiecych; w parę lat później przewodnicząca R. N. Z., p. E. Czarnowska, zostaje przewodniczącą sekcji rolnej tejże Unji.

Obietnica, złożona w r. 1921 w Częstochowie przez kobiety polskie, nie została przez 5 lat spełnioną: nie złożono Królowej Korony Polskiej berła, znaku Jej władzy nad oswobodzoną wolną Ojczyzną. Związki i stowarzyszenia wróciły do codziennych trosk i zajęć, nie bacząc na tak bliską, pełną grozy, przeszłość, na cud, który Polskę zbawił. Wśród ziemianek znalazła się ta, która podjęła realizację tego ślubu. Była nią przewodnicząca Rady Naczelnej Ziemianek Pani Eleonora Czarnowska, a z jej inicjatywy

---

Znając Boga prawdziwego
I Christusa, Pana swego.

Męża głową swą przyznawa,
W złym i w dobrym z nim przestawa,
Jednako z nim Boga wzywa, —
Duch boży w takiej przebywa.

Ma go w wielkiej uczciwości,
A z szczyrej k niemu miłości
Czyni, co mu się podoba,
Wiedząc to być swą ozdobą.

Jednej z mężem wolej, zgody,
Już tam spełna i dochody,
Męża w każdym smętku cieszy,
Czasem go też i rozśmieszy.

I przestrzega go roztropnie,
Gdy się jakiej szkody dotknie,
A przed ludźmi strzeże tego,
By nie rzekła nic przykrego.

Bez męża nic nie handluje,
Bo się taka przemetluje[1])
Gdy się z czym przed mężem kryje,
Mąż tam pewnie nie utyje.

Bo w zgodzie rzeczy namniejsze
Bywają pożyteczniejsze,
W niezgodzie zaś by złoty wiek
Obmierzi sobie dobry człek.

A gdy miedzy ludźmi będzie,
Nierada inaczej siędzie,
Lecz gdzieby męża widziała,
Indziej się nie zapatrzała.

Ma się mąż na kogo spuścić,
Nie żal jej opieki puścić,
Gdy miłuje dziatki jego,
A nie myśli za drugiego.

Mężowi w nędzy, w chorobie
Służy wiernie jako sobie,
Wtenczas poznać przyjaciela
Takiej szukaj miedzy wiela.

Jeśli k temu czytać umie,
A co czyta, wyrozumie,
I bacznie do męża pisać,
Może jej wiana przypisać.

Takiej też wiele winszuje,
Co tego zawsze pilnuje,

akt erekcyjny „ofiarowania insygni królewskich władzy nad Polską Matce Bożej“ złożony został na Jasnej Górze w d. 3 maja 1926 r. przy udziale 50 tysięcy kobiet z całego kraju.

*

Po tych uwagach o charakterze informacji historycznej, wejrzymy bliżej w budowę wewnętrzną tej pracy.

Celem i programem tej poczynającej się już blisko przed pół wiekiem pracy organizacyjnej był rozwój kultury wsi polskiej w kierunku oświatowym, gospodarczym, społecznym i wychowawczym. Wszystkie te poczynania — najpierw tajne za czasów niewoli — przy pierwszej jutrzence tolerancji i większej swobody działania zamieniają się w czyn jawny.

Ochronki przy dworze — i we wsiach bez dworów, zaczęły powstawać bardzo licznie; okres od 1905 r. do 1914 r. wykazuje 389 ochron, utrzymywanych przez Ziemianki. Z ochrony powstawała tajna szkoła, szerzona była oświata dla dorosłych, budzona myśl narodowa, umiłowanie swojej mowy, swej historji — i rozumienie roli Polski jako przedmurza chrześcijaństwa przedewszystkiem.

W tej epoce (1906 r.), przy zatwierdzeniu Statutu Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek, powstają szkoły gospodazcze, dochodząc do liczby 11-tu, między niemi Szkoła Ochroniarek w Woli Grzybowskiej; szkoły gospodarczo-rolne mają 11-miesięczny kurs, rozwijały się bardzo dobrze, przygotowując szereg oświeconych i gospodarczo przygotowanych do pracy na swoim zagonie córek gospodarzy. Jedna z tych szkół, powstałych w 1906 r. — Mirosławice — dotychczas jest w pełnym rozwoju i nabrała już znaczenia historycznego w systemie.

Koła Gospodyń Ziemianek — w Statucie nazwane Kołami czynnemi — były główną i niestrudzoną pracą Stowarzyszenia. Kobiety wiejskie pod tym samym statutem z właścicielkami większej własności, przybrały nazwę, najbliższą prawdzie: „Ziemianek“ — gdyż życie, związane z ziemią, te same budziło zainteresowania, tą samą miłość do swego ojczystego zagona — i dlatego wszystkie członkinie były i są na równych prawach.

Koła Gospodyń Ziemianek, jak to dotychczasowy opis rozwoju Stowarzyszenia wykazuje, przychodziły w b. Kongresówce, gdzie działalność była najżywsza, z jednej organizacji do drugiej, tj. od Ziemianek do Centr. Tow. Rolniczego, a po t. zw. unifikacji, tak nieudanej i w rezultatach ideowych i praktycznych szkodliwej, duża ilość Kół powróciła do swej macierzy. Niezaprzeczalną bowiem jest rzeczą, iż powstanie organizacji Stow. Zjedn. Ziemianek jest nietylko pierwsze u nas, w Polsce, ale i na całym świecie, jako typ pracy kobiecej gospodarczo-rolnej, łączącej w sobie tak większą, jak i małą własność o mocnej i trwałą treść posiadającej ideologji, t. j. programie społecznym i metodzie praktycznego działania.

Epoka przedwojenna daje nam statystykę 12.000 kobiet w Kołach Gosp. Ziemianek; w latach wojny spada ona z powodu przejścia Kół do C. T. R.; obecnie wróciła prawie do tej samej ilości Kół i członkiń i coraz nowe stwarza placówki, a zasiana od lat 40-tu tą metodą kultura wsi polskiej daje dziś wydatne dowody, iż praca nie poszła na marne.

Praca w Kołach Gospodyń Ziemianek technicznie dzieli się na: wychowawczą, oświatową i gospodarczą i prowadzona jest przy pomocy kursów praktycznych, pogadanek — i konkursów: zdrowia w rodzinie, czystości chaty, ogródków przy chacie, wychowu drobiu lub trzody, uprawy warzyw itp.

Praca ta obejmuje również i służbę folwarczną. Coraz lepsze mieszkania, hygiena ich, ogródki warzywne i kwiatowe — pogadanki na te same tematy, z jakich korzystają zorganizowane Koła Gosp. Ziemianek — wprowadzają tęż samą, a tak konieczną kulturę do rodziny pracownika-rolnika i dają mu poczucie opieki ze strony Stow. Zjedn. Ziemianek i miejscowego dworu.

Organizacyjnie Stowarzyszenie Zjedn. Ziemianek opiera się na Centrali w Warsza-

---

By frasunku męża swego
Przestrzegała namniejszego.

Dziatki swe ćwiczy pobożnie,
Przyodziewa ochędożnie,
By jej macochą nie zwano,
Abo za prostaczkę miano.

Czeladkę w cichości rządzi,
Żadna pokątnie nie błądzi,
Bo gdzie więc swowolnie chodzą,
Niedobrze za mąż wychodzą.

Dawa hojnie ubogiemu,
A tym więcej pobożnemu,
I siroty przyodziewa,
Skąd w niebie pewny skarb miewa.

Gościowi rada wiernemu
A mężowi powinnemu,
A próżnymi się nie bawi,
Baczna to łatwie odprawi.

Nie włóczy się dom od domu,
Nie uprzykrzy się nikomu,
Biesiad się wystrzega wszelkich
I z ledakiem rozmów wielkich.

Chodzi też zawżdy statecznie,
Ubiór myśl znaczy koniecznie;
Bo wierz mi, po pierzu ptaka,
Poznać mędrka i prostaka.

Baczni ją w powadze mają,
A wszeteczni się wstydają,
Widząc w niej wzór pobożności,
Wszelkiej cnoty uczciwości.

Gospodarstwa też pomiernie
Pilnuje, sporo — gdy wiernie;
Bo gdy mądrze rozkazuje,
Sporo, choć się nie frasuje.

Gdy wiernie wszytkiego dojźrzy,
Takiej Bóg wszytkiego sporzy,
Jako w Józefowych ręku,
Dobrym Bóg szczęści od wieku.

Nie dbam o wielką robotę,
Gdy widzę wdzięczną ochotę,
Nie dbam, by kiedy doiła,
Ochędostwo jest rzecz miła.

Chcę by pomierny wczas miała,
Boga wprzód zawżdy wzywała,

wie — z wybranego na Walnych Zebraniach zarządu (15 osób) — na Kołach Stow. Ziemianek rzeczywistych i czynnych i Kołach Ziemianek; Koła zaś łączą się w Okręgi, przeważnie wojewódzkie. Centrala ma Wydziały: I. Organizacyjny, II. Społeczny, III. Wychowawczy, IV. Gospodarczy. Odpowiednie Sekcje istnieją w Kołach. Czterokrotne Zjazdy w ciągu roku mają swoje cechy i specjalne zadania: sprawozdawczy w czerwcu, projektodawczy w grudniu, zaś marcowy i październikowy przeznaczone są przeważnie sprawom gospodarczym, oraz wydziałom: wychowawczemu i społecznemu. Centrala finansowo opiera swe prace na składkach członkowskich i dochodzie z kapitału żelaznego — subwencji zaś żadnych organizacja nie otrzymuje.

Coraz nowe warunki życia — nowe otwierają działy pracy. Bezrobocie powołało do życia w Wydziale Społecznym sekcję pośrednictwa pracy pedagogicznej i gospodarczej, dla ułatwienia egzystencji wielu osobom, które dotychczas tej pracy nie potrzebowały, a z drugiej strony, dla dostarczenia stowarzyszonym pomocnic gospodarczych i innych wobec zmniejszającej się ilości służby i wielu obowiązków, które pani domu spełniać musi.

Rozwój pensjonatów-letnisk we dworach jest w dużej mierze zasługą Sekcji Letnisk przy Centrali Stow. Ziemianek; pośredniczy ona między dworami, a mieszkańcami miasta, szukającymi powietrza, wypoczynku — a zarazem i towarzystwa. Ale wiejski dwór polski — pomimo materjalnych trudności dzisiejszych — nie przestał być gościnny, i wiele młodzieży, dzieci, pracownic igły — wogóle osób, nie mających środków, korzysta w nim z lata bezpłatnie, nabierając sił i zdrowia. W Kołach Gosp. Ziemianek również ta gościnność i dzielenie się skarbami wsi ma miejsce. Ten ruch ma i głębsze znaczenie: systematyczne już i oparte o podstawę organizacyjną przyjmowanie przez bardzo już dzisiaj liczne dwory wiejskie ziemianek na ciąg miesięcy letnich wzrastającej z roku na rok w liczbie inteligencji miast — prowadzi do wyrównywania w obcowaniu bezpośredniem różnic w kulturze miasta i wsi, w pojęciach, metodach działania, usuwając sztuczne i nieraz ze złą wiarą podsycane uprzedzenia do inteligencji ziemiańskiej. Zyskuje na nim konsolidacja narodu, wzbogaca się jego kultura.

Jedną z ważniejszych prac Stow. Zjedn. Ziemianek do roku 1935 była Dwuletnia Szkoła dla Instruktorek Wiejskich w Rudzie Czechowskiej pod Puławami. Szkoła ta wychowała i wypuściła w świat 297 wychowanek, które pracują we wszystkich organizacjach i kursami gospodarczemi, szycia, porządków domowych, hygjeny i ogólno-kształcącemi rozsiały po całej Polsce zainteresowanie kobiet i młodzieży żeńskiej do kształcenia się ogólnego i fachowego. Od roku szkoła ta na żądanie Kuratorjum, zmieniła swą nazwę na Dwuletnią Szkołę Gospodyń Wiejskich — o wynikach której przyszłość powie.

Rada Naczelna Ziemianek, która jest łącznikiem 5-iu zespołów Ziemianek, powstałych w dawnych dzielnicach Polski, pod różnemi zaborami, ma za cel łączenie pracy Ziemianek całej Polski. Kordony dawne, ciążące długie lata, wpłynęły na pewne odseparowanie się grup Ziemianek; dla zbliżenia, koordynowania poczynań tych siostrzanych organizacyj, każdej w oparciu o własny statut, ale wszystkich pod mianem Ziemianek — powstała Rada Naczelna Ziemianek.

Odbywa ona wspólne narady raz do roku, a Prezydjum Rady — co 3 miesiące. Zjazdy Wszechpolskie zbliżyły bardzo stowarzyszone: znalazło się dużo wspólnych kwestyj do omówienia i ujednostajnienia. W ten sposób np. reprezentacja całej Polski w stosunkach międzynarodowych w zakresie tego działu pracy stanowi całość.

Na Zjazdach Rady Naczelnej Ziemianek, które kolejno odbywają się: we Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Krakowie, Warszawie, poruszane są ogólne sprawy, równie dla wszystkich zespołów ważne i potrzebne. Z referatów o ważniejszej treści były wygłoszone następujące: „Siła pracy społecznej zbiorowa“, „Praca ziemianek w samorządach“ „Hy-

---

Mądrze i wczas rozkazała,
Z dziatkami się zabawiała.

Bo to gospodarstwo wielkie,
A przewyższa inne wszelkie,
Dziatkom dać dobre ćwiczenie:
To ich przedniejsze imienie [2]).

Rózga z miłością złożona,
Dziatkom małym przyrodzona,
Bo się nikt mądrym nie rodzi,
Z ćwiczenia wszytko przychodzi.

Kądziel dzieweczkom oddana,
W piśmie świętym zalecana:
Już u niej nie płacą wzorki [3]),
Które wypróżniają worki.

Za płótna, wełnę, nabiały
Bierze co rok grosz niemały,
Pobożnie to przedawając,
A potrzebnym udzielając.

Za użytki, za cebulę
Będą i cieńsze koszule,
Bo ta rada często chybia [4]),
Często droższa niż pieprz bywa.

Takiej też Bóg błogosławi,
Co się wszem łaskawie stawi.
U niej wszyscy pożyczają,
Od niej ni pocz nie biegają.

Ma w domu czego potrzeba,
Nie pożycza soli, chleba,
Octu zimie, a świec lecie,
Zawżdy dostatek najdziecie.

Jest też od potrzeby kopa,
Mąż nie nabywa na chłopa,
Bo to z mężem obmyślawa,
Pobożnej zawsze dostawa.

Owa z dobrą wszytko miło,
Wszytko z nią zaraz przybyło.
I krzyż, który Pan Bóg włoży,
Takiego stadła nie strwoży.

Bo to nie leda pociecha,
Którą Bóg uczcił człowieka,
W wierze i w myśli zgodnego
Mieć przyjaciela wiecznego.

Stoją za posagi wszytki
W małżeństwie takie pożytki,

gjena wsi i zadania młodego pokolenia", „Ziemia, jako umiłowanie rolnika", „Szkoła i rodzina", „Sprawa wytwórczości krajowej z punktu widzenia konsumentki", „Wychowanie obywatelki, jej obowiązki i prawa", „Pokrewne organizacje zagranicą", „W ręku Ziemianki przyszłość kobiety-katoliczki w Polsce", „Współczesne formy pracy społecznej na Zachodzie w duchu apostolskim", „Solidarność społeczna Ziemiaństwa" itp.

Omawianie roli naszej na wszelkich Kongresach rolniczych, Unji Katolickich Stow. Kobiecych, Wychowania Rodzinnego, Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, oraz wybór tematów do opracowania referatów na tych kongresach i wybór delegacji jest wspólnie decydowany.

Organem Rady Naczelnej Ziemianek jest miesięcznik „Ziemianka Polska", a jej Dodatek Fachowo-Gospodarczy służy wskazówkami Kołom Gospodyń Ziemianek.

Okres lat 1926—1935 składa się: z pierwszych lat dobrej konjunktury do r. 1930 oraz następnych lat coraz silniej pogłębiającego się kryzysu. Takie jest tło ekonomiczne. Ale pozatem jest tło ideowo-polityczne, które jest jednolite dla całego okresu.

Organizacje Ziemianek są organizacjami zarówno zawodowemi, jak ideowo-społecznemi, podlegają więc wpływom i wstrząsom zarówno gospodarczym, jak ideowym. Rozwijają się one w krótkich latach t. zw. dobrej konjunktury, biorą czynny udział w powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. i pawilon „Ziemianek i Włościanek", któremu poświęciła swe siły aż do zupełnego wyczerpania ś. p. Jadwiga Kwilecka, był widomą syntezą historyczną prac, wysiłków i kultury kobiet wsi polskiej. Wystawa zamknęła okres największego rozwoju Ziemianek, a przedewszystkiem rozkwitu gospodarczego. Po nim przychodzi rok 1930 — początek kryzysu. Odtąd rozpoczyna się walka z trudnościami gospodarczemi, walka nierówna, w której materjalne straty pochłaniają dorobek wieków, w której zwycięstwem mianuje się utrzymanie na powierzchni bytu, byle przetrwać i przystosować się do nowych ciężkich warunków.

Tyle pod względem gospodarczym, — ale poza kryzysem gospodarczym jest jeszcze kryzys ideowy, moralny.

Państwo bezsprzecznie krystalizuje się, ale społeczeństwo w tej krystalizacji przechodzi ostry kryzys. Nowy ustrój, nowi ludzie, systemy działania, wszystko to wywołuje różnorodne reakcje. Dawne, względnie spoiste organizacje społeczne i zawodowe rozpadają się pod wpływem silnych politycznych rozbieżności. Ten sam los przypadłby Ziemiankom, gdyby nie podstawy działania, jasno określone w wytrwale bronionem haśle: „z Bogiem i Narodem". Taki fundament ideowy dopuszcza wszystko, nawet polityczną aktywność, wyklucza natomiast wszelką ciasnotę polityczną, wszelkie podporządkowanie organizacji jakimkolwiek partjom. Wcieleniem tej ideowości jest Przewodnicząca Rady Naczelnej Ziemianek p. Eleonora Czarnowska, nieugięta ideowo. W harmonji grupują się te wszystkie wybitne Ziemianki, które z tej prostej drogi, choć w praktyce ciężkiej do utrzymania, zejść nie chcą. Dzięki takiej przewodniczącej rozbieżne czasem polityczne zapatrywania członkiń nie doprowadzają organizacji Ziemianek do rozbicia.

Czynniki, wrogie samemu założeniu ideowemu Ziemianek, stale działające od chwili powstania naszych organizacyj, wzmogły się niezwykle na sile po Wielkiej Wojnie, a zwłaszcza w tym ostatnim okresie. Niemniej stoimy niewzruszone ideowo, wierząc niezłomnie, że nadejdzie chwila swobodnego rozwoju. Dziś już znajdujemy oparcie ideowe w najnowszych, potężnych organizacjach katolickich, oraz w szeregach młodzieży, pogłębionej religijnie.

Następują również zmiany osobowe naszych organizacyj, co siłą rzeczy wpływa do pewnego stopnia na ich charakter. Wynika to z wielu przyczyn. Gwałtowne zmniejszanie się większej własności pod wpływem polityki gospodarczej państwa, przechodzenie wielu warsztatów w ręce nowych ludzi, oto przyczyny,

---

Bo z tak wierną i powolną
Mam sumnienie i myśl wolną.

Nie zajźrzę bogatych drugim,
A zwłaszcza kiedym nie dłużen,
Ani też myślę o drugiej,
Bych był na świecie nadłużej.

[1]) mętlować — mieszać, zwikłać, [2]) imienie — majątek, [3]) Już u niej nie płacą wzorki — nie rujnuje się na hafty, [4]) bo ta rada często chybia — częste nieurodzaje na cebulę.

23

GOSPODYNI DOBRA *)

Filozof jeden w mądrości dobrze doświadczony,
Bacząc, jak sie ludzie skarżą często na złe żony,
Jął rozmyślać, skąd w małżeństwie takie zamieszanie,
A potym nam na przestrogę to zostawił zdanie:
Wiedzcie, mówi, którzy macie chęć do ożenienia,
Iż różnego białegłowy wszystkie przyrodzenia;
Bo jedne jadem i złością psy wściekłe przechodzą,
Drugie jak koń jednochodą[1]) huszno[2]) sobie chodzą,
Trzeci rodzaj w ochędóstwie podobny do świnie,
Czwarty pszczołom przyrównany gospodarstwem słynie.
Trzeba tedy dobrą obrać, kto się chce ożenić,
Bo, złą wziąwszy, już na potym trudno jej odmienić.
Jednak nie mniej trudno dobrej poznać obyczaje,
Bo sie każda, niż ją pojmiesz, za dobrą udaje.
Zda się dobra, jakbyś widział anielskie stworzenie,
Ale, któż wie, pod płaszczykiem jakie przyrodzenie.
Tam dopiero kiedy z panny przemieni się w panią
I dostatki [jej] z posagiem w dom przywiozą za nią,
A jak prędko one pierwsze zrzuci z siebie bramy[3]),
Zaraz zdawna zatajone rozpościera kramy.
Wszystko, co w niej przedtym jako pod pokrywką wrzało,
Pocznie kipieć, a na wierzch sie będzie dobywało.
A ledwie więc tydzień jeden albo drugi minie,
Ażci ona nieznajome proporce rozwinie.
Mąż sie zdziwi, a po chwili w czuprynę sie skrobie,
Czeka, co tu dalej będzie, i rozmyśla sobie.
Nie wojnali, tedy więc to pewna komedyja,
A chcesz wiedzieć, patrz na płatku[4]) jaka to bestyja.
Boć też ony swe osobne zwykły miewać znaki,
A jaki znak, sam też rotmistrz pewnie będzie taki.
Tych rotmistrzyń cztery się już wspomniały rodzaje,
Z których każda ma od inszej różne obyczaje,

*) Przedruk z odpisu, sporządzonego przez ś. p. Bolesława Erzepkiego i łaskawie udzielonego nam do druku przez p. Różę Erzepkową, z rękopisu biblioteki Mycielskich w Kobylem Polu. Autorstwa jakiegoś Wielkopolanina, najprawdopodobniej z początku XVII w.

dla których elita rolna we wszystkich zespołach zaczyna zmieniać swój charakter osobowy. Z jednej strony wprowadza się nowe, inteligentniejsze elementy demokratyczne, z drugiej strony zwiększa się zastęp ziemianek z wyższem wykształceniem zawodowem i ogólnem. Stąd coraz większa rozpiętość kulturalno-umysłowa w ramach organizacji. W Stowarzyszeniu Zjednoczonych Ziemianek województw centralnych następują zmiany przez dopływ wielu Kół Gospodyń, pochodzący z rozłamu Centr. Tow. Rolniczego, a na terenie całej Rzeczypospolitej powstaje coraz więcej Kół Włościanek i Kół Gospodyń Wiejskich, czyli organizacyj kobieco-rolnych różnego typu, przy różnych organizacjach rolniczych. Ponieważ w terenie Ziemianki dają swoją ofiarną pracę we wszystkich tych organizacjach, a na zebraniach Ziemianek praca ta jest stale i obszernie omawiana, organizacje Ziemianek są zatem łącznikiem pracy, — jak dotąd jedynym.

Dla osiągnięcia konsolidacji tych stosunków p. E. Czarnowska pracuje całe ostatnie lata z p. Marją Karczewską nad wytworzeniem nadbudowy pod nazwą „Łączność", ale statut dotąd nie uzyskał zatwierdzenia. Mimo wszystko praca Ziemianek w Kołach Gospodyń i w Kołach Włościanek staje się ich najważniejszą pracą społeczną.

*

Ostatnie dwa lata, oraz chwilę obecną charakteryzują następujące cechy: materjalny kryzys z jednej strony pogłębił organizacyjne życie Ziemianek, z drugiej strony pod pewnym względem osłabił jego tętno. Finansowe warunki bardzo utrudniają zjazdy i komunikowanie się między sobą. Stąd miejscami zastój pracy organizacyjnej, a wszędzie — decentralizacja. Najsilniej odczuwa ten stan zespół Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek województw centralnych, którego Okręgi odpowiadają częściowo województwom. Niemożność komunikowania się z Warszawą oddziaływa różnie. Większość Okręgów z braku inicjatywy oraz z powodu przygnębienia stanem ogólnym wpada w zastój, a nawet miejscami w rozkład. Okręgom takim należy się dobrze pomyślana organizacyjna pomoc z Centrali, która skupiłaby koła przy najbliższem większem mieście, takiem, do którego Ziemianki zmuszone są jeździć w interesach.

Są natomiast Okręgi, reagujące wręcz odwrotnie na sytuację kryzysową. Oderwane siłą od stałego kontaktu z Warszawą, zdobywają się na własny wysiłek i znajdują jednostki pełne inicjatywy, które, biorąc ster w rękę, równocześnie udzielają swój zapał ogółowi, tworząc „Wzorowe Okręgi", jak np. Łódzki.

W najbliższaj przyszłości opracowany będzie projekt specjalnych zjazdów w Warszawie dla przewodniczących okręgów, celem utrzymania kontaktu z Centralą i skoordynowania pracy bez krępowania inicjatywy miejscowej.

Charakterystycznym objawem w ostatnich latach są pozornie rozbieżne dążenia, nurtujące organizacje Ziemianek, które jednak sharmonizować można i należy.

Pod wpływem ciężkich warunków moralnych i materjalnych zaznacza sią dążenie pewnego odłamu Ziemianek do pracy specjalnie społeczno-ideowej. Wszystko zło przypisują kryzysowi moralnemu, widzą w nim źródło kryzysu materjalnego, przewidują niechybny zmierzch kultury i rozkład społeczny, o ile wspólnym wysiłkiem nie zaradzimy złu. Od organizacji Ziemianek żądają, aby do tej walki o kulturę stanęły w pierwszych szeregach. Osób tego pokroju umysłowego znajdujemy wśród dzisiejszych Ziemianek ogromną liczbę.

Drugi odłam wyraża dążenia krańcowo odmienne. Pod wpływem ciężkich warunków materjalnych, obawy o utratę warsztatu pracy i własnego kawałka ziemi, Ziemianki te żądają od organizacji, aby w walce o byt stanęła im do pomocy, wskazując drogi ratunku oraz uzbrajając w umiejętność. Wszystko, co robią pod tym względem organizacje Ziemianek, uważają za niewystarczające. Oczywiście, dla organizacji zawodowej, opanowanie choć w części

---

Różne znaki na chorągwiach, stroje różnym kształtem,
A do każdej, gdy pieniężna, młódź się ciśnie gwałtem.
Kto sie tedy chce zaciągnąć, ma sie wprzód dowiedzieć,
Gdzie sie udać i której z tych służbę przypowiedzieć.
Więc jak która kontentuje i po czemu płaci,
Kto nie zawziął, aż sie dowie, podobno nie straci.
Ale niż przydzie do tego, obaczyć nie wadzi,
Czym sie która pieczętuje i jak rząd prowadzi.
Naprzód tedy o ich sobie klenotach powiemy,
A potym zaś ostatka sie powoli dowiemy.
Pies u pierwszej na chorągwi psa drugiego kąsa,
U drugi koń wykiełznany w złotym rzędzie pląsa,
U trzeci świnie z kałuże tylko widzieć w poły,
Na ostatniej do ulika lecą z miodem pszczoły.
Co sie wam zda, przy której z tych lepsze pomięszkanie?
Małoli to, więc wam powiem jeszcze więcej na nie.
Pierwsza ona jak szalona fuka, trzaska, łaje,
Męża zgryzie, ukłopoce, naprzód mu nie daje,
Czeladź z domu powygania, klnie, markoce, bije,
Przy takiej mąż krotochwile żadnej nie zażyje.
Wtóra nowe stroje zmyśla, muszcze się, bryżuje [5]),
Ledwie stąpi, w zwierciedle sie coraz przegląduje.
Nad wszystkie sie chce wynosić, męża lekce waży,
Gospodarstwa trudno dojźrzeć, bo wiatr szkodzi twarzy.
Trzecia pilna ochędóstwa by u świnie w domu,
Sama brudna, bo sie nie chce podobać nikomu,
W izbie, w kuchni nieporządek, wszędzie pełno śmieci,
Mąż po domu schodząc spluwa, płaczą w gnoju dzieci.
Czwarta, suknie podkasawszy, prace sie nie stydzi,
Dziewki wzbudzi, robót dojźrzy, kędy nierząd, widzi.
Wczas i pięknie obiad wyda, czeladź rozporządzi,
Gospodarstwo idzie sporo, ni w czym nie pobłądzi.
Kędy wejźrzy, jako z płatka, każdy sie kąt śmieje,
[A] mężowi coraz więcej przybywa nadzieje.
W domu świetno jak w kościele, w izbie wszystko rządnie,
Uprzątniono, ustawiono każdy kęs porządnie.
Służba piękna, więc za kratą błyszczą sie szklenice,
A nalewka ochędożnej pilnuje miednice.
Od lichtarzów łuna bije parzystych, cenowych,
Tuż przy nich nożyczek wisi para mosiądzowych.
Ławy starte, stoły zmyte, okna przezroczyste,
Balki wszystkie i kąciki od pająków czyste.
Misy świetne w konewnikach i nieprzykurzone,
Konwie takie, jakby były dopiero zrobione.
Po oknach z rozlicznym zielem pstre dzbaneczki stoją,
Majeranki przetrząsiono i z różą obojq.
Za obiciem żółtej róże tkwią zupełne kwiaty [6]),
Zapiecek w drewka i w smolne łuczywo bogaty.
Komin pięknie założony zieloną zasłoną,
Z ostron spążki [7]) malowane minią [8]) czerwoną.
Pojźrzysz na dół albo wzgórę albo indzie kędy,
Choćbyś sam był, ochędóstwo zabawi cię wszędy.

ogólno-światowego kryzysu gospodarczego jest ponad siły. Trudną jest również sprawa dla organizacji zawodowo społecznej dawnego typu przystosowanie się do nowych, tak bardzo zmienionych warunków pracy. Niemniej żywotność pewnych okręgów budzi usprawiedliwione nadzieje rozwoju.

Należy sobie jednak zdać sprawę z ogólnego położenia, aby racjonalnie pokierować przystosowaniem się organizacji. Jak już wspomniano powyżej, rozpiętość przygotowania ziemianek jest obecnie bardzo znaczna. Wiele jest osób bez żadnego przygotowania zawodowego, wiele praktyczek, lecz obok nich występują całe zastępy zawodowo przygotowanych choć na różnych poziomach (od średniego do wyższego wykształcenia). Osoby nieprzygotowane zawodowo żądają od organizacji, aby je wyszkoliła fachowo, co oczywiście jest możliwem, ale tylko na bardzo, jak na dzisiejsze czasy, niskim poziomie. W dzisiejszych bowiem czasach żadne stowarzyszenie zawodowo-społeczne, typu ogólnego, nie może dorównać rozgałęzionej specjalizacji. To też inne są żądania osób zawodowo wykształconych; one widzą w organizacjach Ziemianek teren porozumiewania się i dokształcania się wymianą zdobytych doświadczeń; zdobywają je w związkach specjalnych i w pismach zawodowo specjalnych.

Wobec tego, że organizacja nasza miała i ma zawsze charakter zawodowo-społeczny, należy w sposób przemyślany sharmonizować wszystkie te, tak bardzo dziś rozbieżne dążenia. Nakreślić należy plan działania, tak społecznego jak gospodarczego, na zupełnie nowych podstawach organizacyjnych, przystosowanych do dzisiejszych warunków i potrzeb życia.

Jakież są dzisiejsze warunki i potrzeby życia?

Warunki, w jakich istnieją organizacje Ziemianek, zmieniały się powoli, ale stale. Organizacje te powstały w dobie, w której życie polskie, organizacyjne życie, dopiero brało początek. Z biegiem czasu powstawały coraz liczniejsze, coraz bardziej specjalne organizacje. Dla Ziemianek prawdziwym przełomem było powstanie dwóch potężnych organizacyj na terenie całej Rzeczypospolitej: w zakresie społecznym Akcja Katolicka, w zakresie zawodowym Izby Rolnicze. Rozwój izb rolniczych (za wyjątkiem Wielkopolski i Pomorza) przypada właśnie na ostatnie dwa lata. Wydawać się może, że te wielkie nowe organizacje wypełniają całkowicie potrzeby życia wsi, zwłaszcza, gdy obok nich mamy mnóstwo instytucyj specjalnych, powstających dla każdej dziedziny życia (opieki społeczne, szkolne, rodzicielskie, Czerwony Krzyż, ośrodki zdrowia, związki hodowlane dla każdej branży, związki ogrodnicze dla każdej specjalności, związki producentów i przetwórców z każdej dziedziny i t. d.).

Powstają aktualne pytania: co mają robić, czem mają być w tem morzu specjalizacji organizacje Ziemianek?

Na zapytanie to jest jedna tylko prosta, jasna odpowiedź: specjalizować się.

Zorganizowana specjalizacja ziemianek, jako takich, jest niezbędna. Zorganizowane wyławianie z morza różnorodnych specjalizacyj z jednej strony tego, co ziemiankom dla ich życia potrzebne, z drugiej strony tego, co one właśnie, jako ziemianki, dać winny pod kątem widzenia potrzeb wsi polskiej.

Specjalizacja tego rodzaju polegać winna na reorganizacji każdego działu pracy: w centrali, w okręgu i w kołach, w wydziałach i sekcjach, w myśl udostępnienia każdej ziemiance możliwości korzystania z dobrodziejstw nowo-powstałych instytucyj oraz umożliwienia każdej, chętnej do pracy społecznej ziemiance czynnego uczestniczenia we wszystkich instytucjach społeczno- i kulturalno-religijnych i zawodowych wsi polskiej.

Specjalizacja doprowadzi nas do naszego punktu wyjścia. W chaosie wojny i krystalizacji Państwa Polskiego, ziemianki brały czynny, dzielny udział. Ze zmienionych form życia wyłonić się musi zmieniony typ ziemianki polskiej, zmieniony — a jednak niezmienny w swym prototypie.

Zofja Jankowska.

W komorach łóżka usłane, skrzynia strzeże skrzynie,
Na nich herby z literami samej gospodynie.
Śrzednie nosi jedna ława przy kącie szafeczki,
A na końcu postawiono małe pultyneczki [9]).
W domu stoją na widoku szafy malowane,
Pstrzą się herby a zawiasy świecą pobielane.
W nich dostatkiem zamorskiego różnego korzenia
I konfektów [10]) i gorzałek swojego robienia.
Tam imbiery zaprawione, tam świeże cytryny
I inszych słodkości dosyć dla dobrej drużyny.
Cukry, rozenki, migdały, toruńskie pierniki,
Limonje z obrokami, figi, miodowniki,
Ryż, oliwa i co jedno obce kraje mają,
Jak w aptece wszystkie rzeczy tu sie zamykają.
Osobne są sporządzone swego aparaty
Kasze różnego rodzaju i różnej roboty.
Więc i świece [i] tablice porządne do prania,
Mają także na ustroniu porządne schowania.
Zgoła co sie w domu i co do kuchnie przygodzi,
Wszystkiego najdziesz dostatek, na niczym nie schodzi.
W kuchnią wnidziesz, aż tu statki porządnie złożone,
Misy rzędem i talerze drugim ustawione.
Panwie, rożny i kociełki na stronie sie świecą,
Te pomywszy, zaraz ogień do wieczerzy niecą.
W spiżarni straw i żywności wszelakiej dostatek,
Jarzyn, mleczna, mąki, mięsa, jakbyś wszedł do jatek.
Chleb jak słońce, nieprzepiekły, dobrze upieczony,
Nie spleśniały, nie zstarzały, ani przypalony.
Piwnica nie zakwaszona, zaprzątnione góry,
Tu len, przędza, płótna, garnce, tu wyprawne skóry.
Insze statki od potrzeby leżą w swoim rzędzie,
A gdzie pojźrzysz, gospodyni poznać stopy wszędzie.
Ściany połciami obite, sadła rozstawione,
Wiszą tachrami [11]) kiełbasy i mięso wędzone.
Gruszki, jabłka, śliwy, wiśnie w koszach sie kołyszą,
A w słomiankach suchej rzepy skryte kupy dyszą [12])
Faski z masłem w swym szeregu stoją znamienite,
W drugim szyku ujźrzysz garnce wierzchami nakryte.
Sery w kłodach różnym kształtem zawarte robione,
Ochędożne i od moli dobrze opatrzone,
Świeże jeszcze na serniku trochę dosychają,
Są wczorajsze, dzisiejsze też już sie omywają.
Masło dworka przepłókuje, drugie skotarz [13]) tłucze,
A od tych skarbów domowych pani nosi klucze.
Na stronę [nic] nie odchodzi, nic sie nie zepsuje,
Choć nie skąpi, ale jednak oszczędność miłuje.
W porządku sie dziwnie kocha, gdzie raz naznaczyła,
Rozkazuje, by każda rzecz pokładana była.
A jak rada ochędostwo koło siebie widzi,
Tak sie i za swą czeladkę pewnie nie powstydzi.
Dziewki także ochędożne, dym je nie przeswędzi,
Kuchareczka bez wianeczka nie stąpi na piędzi.

DODATEK

Rada Naczelna Gospodarczego Wykształcenia Kobiet

Na wstępie wspomnieć mi wypada o tych inicjatorkach, które przed naszym zgrupowaniem się w Radzie, w najtrudniejszych dla Polski czasach, bez fachowego przygotowania szkolnego i bez niczyjej pomocy materjalnej, zdołały stworzyć fundamenty dla gospodarczego wykształcenia kobiet. Mam na myśli trzy świetlane pionierki postępu i nauki gospodarstwa, które w trzech zaborach stworzyły trzy wiekopomne placówki: Generałowa z Działyńskich Zamoyska, która wytrwale dążyła do postawienia pracy domowej na właściwym stanowisku, twórczyni Kórnika. Hrabianka Cecylja Zyberk-Plater, która potrafiła stworzyć szkołę fachową w Chyliczkach pod Warszawą, będącą dotychczas niedoścignym wzorem dla innych szkół tego typu, urodzona wychowawczyni młodzieży. Księżniczka Wanda Czartoryska, dążąca z całą energją do wysokiego poziomu nauki gospodarstwa domowego, walcząca nietylko o nadanie głębokich podstaw naukowych szkole w Snopkowie bl. Lwowa, ale jednocześnie zabiegająca o rozszerzenie lwowskiego Towarzystwa Gospodarczego Wykształcenia Kobiet na całą Polskę. Ona to była właściwą twórczynią naszej Rady, chociaż w chwili, w której rozpoczęłyśmy naszą działalność, od 6-iu lat już nie żyła, przedwcześnie zgasła, w okresie życia, w którym mogła nam jeszcze długo przodować.

We Lwowie istniało już oddawna Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, kiedy ks. Wanda Czartoryska przyjechała w 1919 roku do Warszawy z gotowym projektem stworzenia organizacji, któraby całą Polskę jednoczyła w dążeniu do przygotowania kobiet, aby fachowo i umiejętnie prowadzić i podnosić mogły gospodarstwa swoje. Referowała tą sprawę w Stow. Ziemianek, jedynej naówczas organizacji, oddanej sprawie kobiecego szkolnictwa gospodarczego. Niecierpliwiło ją nasze niedość gorące przejęcie się tą sprawą. Kołatała w Min. Rolnictwa i Ośw. o pomoc, a w Min. Spraw Wewn. o zatwierdzenie statutu. Ale uwaga rządu i społeczeństwa w tych czasach zmagania się wewnętrznego różnych linji politycznych i zbliżania się niebezpieczeństwa ze Wschodu — była mało skłonna do zainteresowania się planową organizacją gospodarczej pracy, a wkrótce potem ta, która nas wyprzedziła o wiele lat, odeszła nazawsze, pozostawiając innym spełnienie tego, co było dążeniem jej niepospolitego ducha.

Dopiero w 5 lat potem plan jej miał się zbliżyć do realizacji. W końcu 1925 r. rozpoczęły się narady z inicjatywy trzech organizacji, które uznały konieczność zjednoczenia wysiłków, aby uniknąć rozbieżności pracy. Były to organizacje wiejskie. Po kilkomiesięcznem przygotowaniu zwołane zostało na dzień 26 marca 1926 roku zebranie organizacyne i przyjęty został program pracy, w którym uznano, że nauka gospodarstwa musi dotrzeć do wszystkich warstw polskich kobiet, musi się stać powszechną. Wykształcenie gospodarcze jest sprawą podstawową dla rozwoju naszej Ojczyzny, a poziom jego jest czynnikiem decydującym o szczęściu i dobrobycie rodziny, o zdrowiu i wychowaniu obywateli i obywatelek. Musimy więc żądać odpowiedniego poszanowania dla tego wykształcenia ze strony rządu i społeczeństwa. Członkami założycielami były: Lwowskie Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, Centralne Towarzystwo Rolnicze i Stowarzyszenie Ziemianek. W charakterze członków rzeczywistych przystąpiły Wyższe Szkoły Gospodarstwa w Snopkowie, Chyliczkach, Pniewach, Seminarjum dla nauczycielek gospodarstwa w Warszawie i inne szkoły tego typu, Koła absolwentek tych szkół, Związki Gospodyń wiejskich i Pań Domu, Instytut Gospodarstwa Domowego, oraz osoby prywatne, zainteresowane sprawą gospodarczej pracy kobiet.

Zebrania Rady odbywały się co miesiąc, raz na rok, w czasie Walnego Zjazdu, organizowane były zebrania publiczne o charakterze informacyjnym. Były one zwykle liczne, a celem ich było zapoznanie szerszego

---

Chodzą biało, nie kudłato, chociaż niemasz gości,
A każda z nich swojej własnej pilna powinności.
Pójdzieszli też do owczarnie, zadziwisz sie barzy,
Żadna owca na owczarza o jagnię nie skarży.
Dobrze owce policzone, skopy zrachowane,
A jagnięta, jak kuźlęta skaczą cechowane.
W oborze krowy jak łanie, ochędóstwo w doju,
Cielęta w chlewach ciszonych osobno w pokoju.
Te nakarmią i napoją dziewki, jak się godzi,
A więtszych spora gromada już też z bydłem chodzi.
Świnie gładkie, nie zmorzone, wyżoną na pole,
Żadnej w ogrodzie nie ujźrzeć ani przy stodole.
W karmniku wieprze krząkają dobrze wychowane,
A tu matki stękającej są prosięta rane.
Gęsi szare z siodłatymi w jednym rzędzie chodzą,
A gąsięta niespożdżone[14]), inszą stroną wodzą.
Za tymi chłopiątko małe w kamizelce biega,
A na wronę Ejże! woła, aż sie głos rozlega.
Dworka z kurnika przyniosła fartuch jaj poranu,
Będzie pani do polewki, do kołaczy panu.
Za nią kokosz w różnej barwie gęste roty bieżą,
Tym po polsku, tym sie z włoska łby czubate jeżą.
Kokoci pieją po płotach, a w sadzach[15]) kapłoni,
Jedni latoś utuczeni, drudzy jeszcze łoni.
Kurczętom matki kokają na sześć głosów prawie,
Jedne piszczą a drugie tuż latają po ławie.
Dla tych miejsce sporządzone tam w czeladnym domu.
Żeby sie swą nie przykrzyły muzyką nikomu;
Albo żeby i zielniku szkoda sie nie stała,
Bowiem i tam swoję pilność pani pokazała.
Leszki[16]) równe około stron, a w pojśrzodku sztuki
Z umiejętnej wymierzone zielniczej nauki.
Na nich [w] różne równianeczki ziółka rozsadzone,
Tu są żółte, tu bronatne, a w śrzodku czerwone.
Tu lawendy, rozmaryny, chfiołki, lelije,
Spikanardy[17]), majerany, wonne konwalije.
Koło płotu nie obaczysz chwastu i pokrzywy,
Wszystko z gruntu wykorzenił jej gniew popędliwy.
Na to miejsce słoneczniki żółte sie rozbiły,
A miedzy nie piwonije kwiaty podzieliły.
Pod nim zaś hizop [i] miętka, ruta i [z] szałwiją
I stokrotka, co sobie z niej wieńce dziewki wiją.
Kędy pojźrzysz, wszędy widać rozmaite wzory,
Wdzięczny zapach leci w izbę, leci do komory.
Tu uciechę, ale nie tu swych pożytków sadzi,
Gospodyni do ogrodu jeszcze nas prowadzi.
Płoty dobrze opatrzone, nie mniej samo weście,
I po ścieżce możesz poznać dozory niewieście.
Zagony równo uryte, pięknie wyniesione
Miedze, tąż pilnością brózdy prosto poczynione,
Chwastem nigdzie nie zarosły, nie ujźrzysz bylice,
Drdesty, osty i łopiony spełły komornice.

ogółu z najważniejszemi wypadkami z zakresu gospodarczego kształcenia w ciągu ubiegłego roku. Przedstawienie planu na przyszłość i podkreślenie najważniejszego momentu aktualnego w rozwoju spraw gospodarczych, kompletowało całość. Jako referentki starałyśmy się pozyskać: a) kompetentne przedstawicielki z Ministerstwa, pp.: Zaborowską, Laskowską; b) pierwszorzędne siły twórcze, mogące przedstawić nowe zdobycze na polu metod pracy gosp., jak pp.: Czerny-Biernatowa, Szumlakowska, Przesmycka; c) młode siły, przygotowujące się zagranicą do zawodowej pracy gospodarczej, jak pp.: Morzkowska, Zabłocka, Zdanowiczówna i wiele innych. Zebraniom tym starałyśmy się nadać charakter informacyjny przez urządzenie aktualnych pokazów, np.: sposobu przeprowadzania konkursów sprawności, sprzętu, potrzebnego do prowadzenia wędrownych kursów gotowania; tablic i sprzętów, ilustrujących rozwój Kół Gospodyń; 100-kalorycznych porcji produktów spożywczych. Corocznie były też pokazy wydawnictw polskich i zagranicznych na tematy np. gospodarskie.

Stałe prace Rady prowadzone były w sekcjach; np. Sekcja praktyki, kursów, konkursów sprawności i t. p. Działalność doraźna wykonywana była przez komisje i obejmowała poszczególne zagadnienia, jak np.: ocenę książek rachunkowych, organizację wystaw krajowych i przeznaczonych do zawiezienia zagranicę, opracowanie katalogów bibljotek treści gospodarskiej i t. p.

Osobną kategorję stanowią delegacje do władz państwowych, albo na zjazdy i kongresy zagraniczne. Delegacje nasze były liczebnie b. różnorodne. Czasami delegowana bywała tylko jedna osoba, ale bywało także kilka, kilkanaście, nawet po kilkadziesiąt. W delegacjach brały udział oprócz członków Rady, instruktorki i inspektorki gospodarstwa, włościanki i inne osoby. Delegacje łączą się z wycieczkami, organizowanemi przeważnie zagranicę. Z tych najliczniejsza była do Pragi Czeskiej, gdyż objęła przeszło 50 osób. Ogólna liczba delegacji krajowych wyniosła

Szkoła gospodarcza żeńska w Snopkowie pod Lwowem.

w ciągu 10-lecia 31, zagranicznych — 6. Wycieczek na kongresy i zjazdy było 16. Członkinie Zarządu Rady pp. Szumlakowska i Karczewska, brały udział w organizowaniu Wystawy Gospodarczego Kształcenia w Rzymie i podczas Kongresu 1927 r. Rada zorganizowała oryginalnie pomyślany i świetnie wykonany dział polski na Wystawie w Berlinie, połączonej z Kongresem Gospodarczym. Dobraniem, urządzeniem i przewiezieniem okazów zajęły się pp.: Komarnicka, Radzińska, Czerny-Biernatowa i Strasburger. Ta sama wystawa, rozszerzona, pokazaną została nauczycielkom gosp. na Zjeździe w Warszawie w 1934 r., połączona ze sprawozdaniem z Kongresu berlińskiego. Na Wystawie 1929 r. w Poznaniu organizowany został Dział Wiejski w pawilonie Pracy Kobiet i urządzony w nim specjalny dział Rady. — Na Wystawie Z. P. D. Rada wzięła na siebie zorganizowanie wzorowych bibljoteczek dla kobiet z miast i wsi.

Do zakresu ogólnej działalności zaliczyć jeszcze trzeba udział Zarządu w najrozmaitszych naradach opinjodawczych, organizowanych przez Min. W. R.

Marchwią sie leszki okryły, pasternakiem drugie,
A cebule piszczelastej stoją rzędy długie.
Tu zaś, co ją latoś siano, już sie z ziemie wali,
Tak wielkiejście mazowieckiej rzepy nie widali.
Tu ogórkom mróz nie szkodzi, dawno je zbierają,
W mieście o nich nikt nie pyta, jeszcze ich nie znają.
Ćwikła, patrzaj, jak dorodna, jak pietruszka spora,
Rano ją musiała [po]siać gospodyni skora.
Owoż i kapusty widać; przystąpmy sie bliżej,
Bez wątpienia dla suchości sadzono ją niżej.
Przebóg! jak okrutne głowy! A wszak sama pani
Gdy tu przydzie, miasto krzesła może siadać na niej.
Aleć owo nas przez chłopca do wieczerzy wzywa,
[Tam] już pewnie krotochwila będzie niewątpliwa.
Wiem to, żeście w zacnych domach częstokroć bywali,
Ale wątpię, byście takiej ochoty doznali.
Sama kładzie przed każdego, każdego częstuje,
Nikogo nie przejźrzy okiem, prosi, molestuje.
Wymawia sie, że tak mało, choć wszystkiego dosyć,
A półmisek na półmisku każe z kuchnie nosić.
Sama ledwie w gębę włoży, ale coraz wstaje,
Albo kraje, albo wszystkim porządnie rozdaje.
Jeźli owych, którzy jedzą dostatkiem uraczy,
Pewnie i sług, i tych, co ich nie masz, nie przebaczy.
Jeźli goście sfrasowani do jej domu przyszli,
Umie ona okazyją podać dobrej myśli.
Nigdybyś sie nie nacieszył jej wdzięcznemi słowy,
Milczą drudzy, najdzie ona przyczynę rozmowy.
I to piękna, ale więcej zdziwićby sie temu,
Co ta pani czyni gwoli mężowi swojemu.
Komu on rad, temu ona we dwójnasób rada,
Umie uczcić, uczęstować każdego samsiada.
Przyjedzieli też powinny z mężowego domu,
Nikt tak wielkiej nie pokaże ochoty nikomu.
Jeźli w domu rada widzi przyjacioły swoje,
Tym dość czyni, ale owym pewnie tyle troje.
Mąż też, by od niej ludzkością nie był zwyciężony,
Jej [też] powinnym nadgrodzić umie z każdej strony.
Zaczym się taką przyjaźnią wszyscy powiązali,
Żeśmy [więc] o takiej drugiej zaledwie słychali.
Nuż w jakiej zgodzie mieszkają między sobą sami,
Daj tak były wszystkie żony z swoimi mężami.
W niwczym męża nie zasmuci, na wszem mu wygodzi,
Przydzieli nań smutek jaki, nic mu nie zaszkodzi.
Nigdy mu sie nie przeciwia, chocia lepiej baczy,
Pozwoliwszy jego zdaniu, naprzód go uraczy,
A po chwili czas nalazszy, powie swoje zdanie,
Aż mąż słuszność obaczywszy, rad przypadnie na nie.
O ludziach nie rada mówi, ani sieje wieści,
Bez czego nie trudno obejść na ten stan niewieści.
Obłudy przy niej nie znajdziesz i w drugiej ją gani,
Pychy ani wyniosłości nie postrzeżesz na niej.

i O. P., Rolnictwa, Spraw Wewn. i Zagranicznych, przez Izby i Tow. Rolnicze, Związek Izb i Organizacji Roln. i rozmaite organizacje społeczne w Warszawie i w innych miastach Polski. Trudno wyliczyć wszystkie wyjazdy tego rodzaju — wymienię więc tylko liczbę: 14 w ciągu roku 1935. Największa liczba wyjazdów była w r. 1931, doszła bowiem do 29.

Międzynarodowe stosunki Rady rozpoczęły się już w 1927 r., od udziału w Kongresie Federacji Międzynar. Gosp. Kształcenia, jaki miał miejsce w Rzymie i od przystąpienia do Federacji na jej zaproszenie. Federacja była wtedy w pełni rozwoju; prezes jej i dyrektor byli szczerze oddani sprawie, umieli też wytwarzać nastrój wzajemnej łączności między państwami. Udział w Kongresie dał nam podnietę do pracy wewnętrznej i możność nawiązania stosunków z wybitnemi działaczami na terenie międzynar. Od tej chwili Polska pozyskała w zakresie dążenia do gos. kształcenia stanowisko równoważne z innemi państwami.

Pragnę podkreślić, że stosunki zagraniczne dały nam podnietę i inicjatywę do cennych poczynań, jak: założenie Instytutu Gospodarstwa Domowego, Konkursy sprawności, organizacja praktyk, nowoczesne urządzenia dla nauki gospodarstwa — i innych.

Stałe prowadzenie kursów nie było celem Rady. Był to raczej środek agitacyjny dla pobudzenia organizacji, należących do Rady, aby podjęły się nowych typów kursów. Z chwilą, gdy kursy zyskiwały uznanie i zainteresowanie społeczeństwa, Rada odstępowała ich prowadzenie odpowiedniej organizacji, przekazując jej subsydjum, wyjednane na ten cel. Pierwsze kursy, jakie zorganizowałyśmy, były to kursy wakacyjne dla nauczycielek szkół powszechnych, których przeprowadzenie powierzone nam zostało w 1927 r. przez Min. Oświaty. Kursów internatowych było 9, wszystkie cieszyły się dużem powodzeniem, następnie włączone zostały te kursy do ogólnych programów dokształcenia, prowadzonych przez Min. Oświaty. Ośm kursów prowadzonych było przez Radę dla instruktorek gosp.; brałyśmy też udział w kursach prowadzonych przez inne organizacje, np. nauczycielek, pielęgniarek społecznych i t. p. Corocznie organizowane są od 4-ch lat kursy dla kierowniczek praktyk wiejskich i miejskich. 2-krotnie prowadzone były w Seminarjum dla Naucz. Gosp., a 6 kursów przeprowadziłyśmy dla wsi, w tej liczbie 2 dla instruktorek na temat organizacji gospodarstw przodowniczych. 2 takież kursy dla pań z miast, pragnących prowadzić społeczną akcję tworzenia gospodarstw przodowniczych wśród kobiet ze sfer robotniczych. Kursy te były prowadzone wspólnie ze Stow. Ziemianek i Zw. Pań Domu, ale finansowane były przez Radę i podług jej programu.

Oprócz kursów, prowadzonych przez Radę, brałyśmy udział w rozmaitych kursach, organizowanych np. przez Kuratorjum Poznańskie w Pniewach, Kuratorjum Warszawskie w Warszawie i w Szafarni, przez szkoły rolnicze męskie i żeńskie, semin. gosp. i dla nauczycielek szkół powsz., Stow. gospodyń i t. p.

Zkolei przechodzę do niezmiernie ważnej akcji konkursów sprawności, mającej na celu podniesienie poszanowania pracy fizycznej w gospodarstwie i dążącej do normalizacji w wykonaniu rozmaitych czynności gospodarczych. Konkursy sprawności rozpoczęły się w 1931 r. I-szy przeprowadzony był przez Wyższą Szkołę Gosp. w Chyliczkach, potem przystąpiło Seminarjum warszawskie do przeprowadzenia konkursu między swemi uczennicami; od 1934 r. prowadzimy konkursy międzyszkolne, stanowiące nieocenione źródło studjów dla nauczycielek i podnietę dla uczenic do doskonalenia swej sprawności w wykonywaniu robót. Ofiarowana przez Radę nagroda przechodnia w 1934 r. dostała się Chyliczance, w 1935 r. uczenicy Państw. Szkoły Zawodowej w Częstochowie. W roku ubiegłym ofiarowała Rada nagrodę pod postacią huculskiego talerza z odpowiednim napisem na konkurs Międzynarodowy Sprawn. w Brukselli pod protektoratem przedwcześnie zmarłej Królowej Astrid. Nagrodę tę otrzymała zawodniczka francuska. W Jury tego Konkursu brała udział przewodnicząca Rady. Znaczenie Konkursów wzrasta, ale jeszcze nie jest doceniane przez Szkoły i organizacje społeczne tak,

---

Choć ją w gościnie posadzą nie według godności,
Nie gniewa sie, owszem miejsca ustąpi Jejmości.
Nie pyta sie, wywiaduje, jako tam kto żywie,
Dość ma na tym, że sie sama sprawuje cnotliwie.
Ale ktoby mógł wyliczyć jej osobne cnoty?
Wieczórby nas pierwej zaszedł koło tej roboty.
O szczęśliwy gospodarzu, o nader szczęśliwy,
Aż mi sie coś w głowę dzieje patrzać na te dziwy.
Złotem by samym odważyć tak cnotliwą żonę,
Gdyby jej podobna dostać za marną mamonę.
Ale próżno, gdy Bóg kogo za grzech skarać raczy,
Wpadnie w sidło nieuchronne, aż sie nie obaczy.
Wżdy to tam, to sam daremnie [nosząc sie] po świecie,
Będzie [wprzód] w poznańskim, potym w kaliskim [powiecie.
Zwiedzi około Kalisza, między Sieradzany,
Tu nie wskórał, a ówdzie mu szukano przygany,
Strojno, szumno, ochędożno zrazu sie jeździło,
Ali coraz to oszczędniej, aż sie utraciło.
Jeden odpadł, aż tu po nim następuje drugi,
Nie mniej strojny, choć go zewsząd dolegają długi.
Nic to przecie odważyć sie, a jeszcze pożyczyć,
Możemy to z bogatego posagu odliczyć.
Więc nic nie dba, jaka taka, byle w trzosie miała,
Choć zła jak pies, chwała Bogu, kiedy sie dostała.
Ledwie drugi miedzy ludzie z domu sie wychyli
. . . . . [18])
Aż tu zaraz, gdzie sie udać, u ludzi sie radzi,
A czasem i sam przewodnik w las go zaprowadzi.
Więc mu mówią jednę, drugą; kęs odjedzie dalej,
Ali mu sie miasto jednej czworaka nawali.
Na tej psi, na drugiej konie, a na trzeciej świnie,
Czwarta pszczoła, bo nieznaczna, rzadko sie nawinie.
Coż tu czynić? Przecie jednę obrać sobie przydzie,
Bóg to [sam] wie naostatek, dokąd mu wynidzie.
Zgoła przypowieść prawdziwa: kogo Bóg nie rządzi,
By był rządny jak Salomon, w obieraniu zbłądzi.
Każą mu za jego złoty wyjąć kartkę z bani,
Aż tu będzie albo taszka, albo stążka na niej[19]).
Da pieniędzy, rzuci kostkę, ali będzie mydło:
Nieśże bracie, coś ułapił, żebyć nie ostydło.
Ale na kogo Bóg łaskaw, temu szczęście snadnie,
Choćby o nim nikt nie myślił, samo w ręce wpadnie.
Boga tedy o to prosić, bo to Boskie dary,
Jeźli cię ten nie wspomoże, stracisz z każdej miary.

[1]) jednochoda — chód konia jednochodnika, tak układanego, że w kłusie wyrzuca kolejno prawe i lewe nogi, [2]) huszno — huczno, [3]) bram — ozdoba stroju kobiecego, [4]) na płatku — na płatku materii, na którym był wyhaftowany herb, [5]) bryżować — pstro się stroić, [6]) zupełne kwiaty — pełne, [7]) z ostron — po bokach, spążka — beleczka poprzeczna, do której przybite są deski lub też drewniana klamra, [8]) mi-

jak na to zasługują. Poparcia akcji konkursowej udzielają dotychczas: Stow. Ziemianek, Instytut Gosp. Domowego, Zw. Pań Domu i Stow. Młodych Ziemianek.

Sprawa pozyskania gospodarstw przodowniczych, żywych tworów przykładowych i doświadczalnych, stanowiących nie szkolny warsztat, zorganizowany dla celów nauczania, ale naturalne placówki kultury rodzinnej i warsztaty wzorowej gospodarki, stanowiła od chwili powstania Rady jedno z ważnych jej zadań. Takie gospodarstwa, zakwalifikowane jako odpowiednie dla umieszczenia w nich praktykantek, są dopełnieniem szkoły, dają możność praktycznego zastosowania nauki szkolnej i przygotowania się do pracy nauczycielskiej instruktorskiej albo rodzinnej. Dobrych gospodarstw kobiecych mamy w Polsce dość dużo, ale brak w nich kierowniczek, wierzących we własne siły i chcących wziąć na siebie trud kształcenia niedoświadczonych dziewcząt. Co więcej, istnieje mała dążność do wyrabiania nawet w własnych córkach zamiłowań gospodarczych i dążności do twórczej, samodzielnej pracy. W rezultacie liczba praktykantek, umieszczonych przez Radę i poddanych egzaminowi po skończeniu praktyki wynosi tylko 28, podczas gdy w gospodarstwie piszącej to sprawozdanie było ich 51, dawały one bardzo wydatną pomoc w zarządzie gospodarstwem, a co więcej, stawały się niejednokrotnie podnietą do doskonalenia różnych działów gospodarstwa, wiele z nich pracuje bardzo wydajnie jako instruktorki i nauczycielki. Te wyniki świadczą o tem, jak dużo mamy jeszcze do zrobienia, jak dalece sprawa praktyk mogłaby być u nas rozwijana z obustronną korzyścią.

Rozwój pracy wśród gospodyń doprowadzi w krótkim czasie niewątpliwie do uregulowania sprawy instruktorek i ograniczenia nadużywania tego tytułu przez osoby niedostatecznie przygotowane. Zorganizowane w Izbach Rolniczych Inspektoraty Kół Gospodyń, stanowią b. cenny przyczynek do uregulowania tej sprawy. Na 2 kursach przedstawicielka Rady demonstrowała metodę studjowania stanu poszczególnych gospodarstw, aby doradztwo oprzeć na wskazaniach indywidualnych i ułatwić kobietom wprowadzanie zmian i udoskonaleń w ich gospodarstwach na podstawie analizy tych gospodarstw w związku ze składem rodziny. Metoda ta opisana została w wydawnictwie: „Praca wśród gospodyń wiejskich". W marcu i wrześniu rb. przedstawicielka Rady brała udział w kurso-konferencjach zorganizowanych przez Min. Rolnictwa dla inspektorek Izb Rolniczych i delegatek Związków Gospodyń. Przyczynią się one do zapoczątkowania starań o regulację zamętu, panującego w stosunkach wzajemnych między organizacjami gospodyń i do wspólnego omawiania i opracowywania programów pracy. Główne tematy, omawiane na tych konferencjach, obejmowały sprawy: produkcji i zbytu, opieki nad zdrowiem matki i dziecka, organizacji pracy kobiety wiejskiej.

Najtrudniejszą sprawą, jaką podjęła Rada, jest bezwątpienia dążenie do zdobycia placówki akademickiej dla nauki gospodarstwa. Starania w tym kierunku skierowane były od początku do Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego, z uwagi na to, że dla państwa o wielkiej przewadze ludności rolniczej, najważniejsze jest podjęcie pracy na tym terenie, a zadania kobiet wiejskich dotyczą nietylko zagadnień spożycia, ale również wytwórczości. Stosunki z S. G. G. W. zadzierżgnięte zostały przez Radę w początku 1930 roku. Dnia 10 kwietnia złożony został memorjał, proponujący włączenie do wykładów S. G. G. W. studjów ekonomiki domowej. W odpowiedzi delegowany został przez S. G. G. W. ś. p. prof. Pomorski dla osobistego porozumiewania się z Radą w tej sprawie. W początku 1932 roku zabiegi nasze zyskały konkretny wyraz: zaproszono przedstawicielkę Rady na zebranie profesorów, w celu zreferowania i przedyskutowania tej sprawy. Referentką była p. M. Kozłowska. Referaty zwracały uwagę na uprzywilejowanie naukowe produkcji, przy jednoczesnem upośledzeniu badania spożycia i braku studjów nad wpływem gospodarstwa domowego na wydajność pracy kobiet na wsi. Obecni profesorowie wypowiedzieli się przychylnie w tej sprawie, a rektor postawił konkretny

---

nia — czerwona farba, [9]) pultyneczki — małe pulpity, [10]) konfekty — konfitury, [11]) tacher — tuzin, [12]) rzepy skryte kupy dyszą — por. dyszeć w tem znaczeniu w stp. przysłowiu: „Niech mię jak chcą ludzie piszą, gdy pieniążki w skrzyni dyszą", [13]) skotarz — pastuch, [14]) niespożdżone — niespóźnione, [15]) sadz — tu: kojec, [16]) leszki — grządki, [17]) spikanarda — gatunek lawendy, [18]) brak jednego wiersza, [19]) Aluzja do jakiejś loterii, w której niefortunny amator za spore pieniądze wygrywa bezwartościowe drobiazgi: kieskę (taszkę) albo wstążkę.

VI

BIESIADA ZIEMIAŃSKA

24

Hieronim Morsztyn

DOBRA MYŚL OCHOTNEGO GOSPODARZA

Apollo złotowłosy, zdejmi sajdak z strzałami,
Każ na stronę obozom pospołu z wojnami,
A weź lutnią słoniową z białośniegiej kości,
Bo dziś u mnie zastaniesz bardzo wdzięcznych gości.
Dziś radość i wesele u nas mieszkać mają,
Które troski z frasunkiem ze łba wybijają.
Do nas, do nas, ucieszna wszech rozkoszy Pani,
Rumiana Wenus, wsiadszy na złociste sani,
Weźmi z sobą on wdzięczny orszak Panien swoich,
By jedno uweselić wdzięcznych gości moich.
Amfion z Orfeuszem, sławni muzykowie,
Stawcie się w obiecanym do mnie dzisia słowie.

*) Wydane po raz pierwszy w całości na podstawie trzech odpisów z rkpsów Polskiej Akademii Umiejętności nr 1273 (tu tekst najlepszy), 1274 i Sumariusza Hieronima Morsztyna (depozyt Michałowskich w P. A. U. nr 7). Większe fragmenty wydrukowała Dynowska w artykule Hieronim Morsztyn i jego „Sumariusz" (Pam. Lit., 1910).

wniosek: złożenia przez Radę do S. G. G. W. memorjału, motywującego włączenie do programu S. G. G. W. wykładów: 1. Nauki żywienia ludzi. 2. Zagadnień ekonomiki wiejskich gospodarstw domowych. Memorjał Rady wraz z przychylną opinją Rektora, został przesłany przez Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego do Ministerstwa W. R. i O. P. W odpowiedzi Ministerstwo stwierdziło brak odpowiedniej pozycji w swym budżecie, ale nie wypowiedziało się przeciwko wykładom. Dalsze starania nie przyniosły również decydującej odpowiedzi, ale stopniowo zarówno władze, jak i społeczeństwo ustosunkowuje się z coraz większem uznaniem dla tej sprawy. Wszystko przemawia za tem, że ona się zbliża do rozwiązania i że pozyskamy nareszcie w tej, czy innej formie placówkę naukową, grupującą zastępy kobiet, pragnących gruntownie studjować przedmiot, decydujący o dobrobycie rodzin i kulturalnym poziomie narodu.

Skromne środki, jakie posiada Rada, nie pozwoliły na szersze rozwinięcie działalności wydawniczej, jednak udało się nam wydać cenną pracę p. Strasburger, napisaną w języku francuskim w celach propagandowych. Praca ta w wysokim stopniu przyczyniła się do zainteresowania zagranicy naszą działalnością. Chociaż Rada innych wydawnictw nie podejmowała, ale książki, przez jej delegatki wyszukiwane zagranicą, stały się pobudką do opracowania samodzielnych polskich prac, do jakich należą: „Rachunki w życiu gospodyni obywatelki" — praca zbiorowa pp.: Czerny, Kołaczkowskiej, Łychowskiej i Strasburger. „Moszcz owocowy" — Marji Karczewskiej. Przedstawicielki organizacji, tworzących Radę, opracowują taką poważną pracę, jak: Encyklopedja Gospodarstwa Domowego — jest to znamiennym objawem wysokiego poziomu, jaki nasze studja gospodarskie osiągają. Min. W. R. i O. P. powierzało niejednokrotnie Radzie ocenę wydawnictw, przysłanych mu do zaopinjowania, a Tow. Oświaty Rolniczej powołało przedstawicielkę Rady do Komitetu Wydawniczego. Można stwierdzić bez przesady, że we wszystkich poważniejszych pismach kobiecych, zarówno dla sfer miejskich, jak i wiejskich, współpracują przedstawicielki instytucji, należących do Rady; w ten sposób, pomimo, że Rada, jako taka, nie podejmuje działalności wydawniczej, ale jest z nią w stałym kontakcie. Doroczne pokazy nowych i ciekawych wydawnictw mają niewątpliwie wpływ pobudzający na twórczość polskich autorek w tej dziedzinie.

Żywe, stałe i osobiste są stosunki z wyższemi szkołami gospodarczemi, zwłaszcza z Chyliczkami, Snopkowem, Semin. Naucz. Gosp. w Warszawie. Szkoły te służą swym terenem na kursa; zdajemy w nich sprawozdania z wybitniejszych działań kobiecych zagranicą; bywając co roku w tych szkołach, mamy radosną sposobność stwierdzenia ich rozwoju i postępu.

Tempo pracy nad rozwojem gospodarczego kształcenia kobiet jest w ostatnich czasach niezmiernie żywe. Szkolnictwo gospodarcze rozwija się świetnie, zakres jego się rozszerza i zyskuje podstawy ustrojowe i programowe. Udział, jaki Rada bierze w dokonywanych pracach, jest mało widoczny i niema w nim nic efektownego, ale dążenia Rady stale wyprzedzają realny postęp, a chociaż starania nie odrazu osiągają skutek, ale stają się dla niego wydatną pobudką. Organizacje, które stworzyły Radę, przyczyniają się za jej pośrednictwem do poważnego rozwoju gospodarczego kształcenia kobiet w duchu ideałów, przyświecających jego pionierkom.

Marja Karczewska.

Przed którymi przed laty lasy, góry, skały,
Rzeki, ptastwa i insze zwierzęta pląsały,
Rozruchajcie dziś proszę wdzięcznych gości moich,
Ruszcie trąb, skrzypic, sztortów [1]) i kornetów swoich.
I was, rozkoszne Muzy z Helikońskiej skały,
Proszę w swój dom ubogi na swój obiad mały.
Wiem, że morskie prawiczki, Syreny cnotliwe,
Gdy się o was dowiedzą, przybędą chętliwe
I pieśni swych wdzięcznością wesela dodadzą,
Gdy słodkobrzmiące głosy na chóry rozsadzą.
A ty, chłopcze, do kuchni skocz, mów kuchmistrzowi,
Niech wszytkiego dostatkiem doda kucharzowi.
Ty też, moja Zosieńku, bądź mi gościom rada,
Pobież sama do kuchni a przyjrzej obiada.
Każ kurcząt, gęsi, dosyć i kapłonów napiec,
Do wszytkiego cybulki drobniusieńko nasiec.
Więc też do żółtej juchy każ kurę uwarzyć,
Drugą tak słodziusieńko z pietruszką usmażyć.
Możesz też jaki kąsek borowej zwierzyny
Nagotować smacznuchno dla miłej drużyny.
W ostatku możesz sama potrafić wybornie,
Tylko przyjrzej swym okiem wszytkiego dozornie.
A piekarzowi tortów, pasztetów z kreplami [2])
Każ napiec i kołaczów z cukrem z rozenkami.
A ja tymczasem w karty z Pany się zabawię,
Albo im jaką inszą krotofilę sprawię.
Kart na stół daj, skoczkosiu, proś o gorzałeczkę,
Albo moję z pokoju podaj sam flaszeczkę.
To nasz napój, panowie, ta godność do niego:
Może nie wiele jedząc być pijanym z niego.
Za grosz nim uczęstuje, a za dwa umorzy,
Tym się więc psują zdrowi, tym się leczą chorzy.
Rozasolis [3]) to lepsza, którą Anglikowie
Do nas wożą, kto jej chce, niech mi się odzowie;
Mam jej tam jeszcze trochę, wierę jej dać każę,
Bo ja dla dobrych ludzi nic sobie nie ważę.
Pierwszy trunek do ciebie, mój drużba cnotliwy,
Wypiję, wiem, że mnie znasz dawno, żem prawdziwy
Twój przyjaciel i zdawna czczę cię i miłuję,
Coć się kolwiek podoba, wszytkim cię daruję.
Do stołu, chłopiąteczka, rychło nagotujcie,
Tylko proszę was srebra i śklenic szanujcie.
Zimnej wody do wina przynieść będzie trzeba,
Od piekarza do stołu wziąć dostatkiem chleba.
Potym gdy to sprawicie, wszak też wiecie swoje
Urzędy, kożdy pomni na powinność swoję:
Zwady mi nie wszczynajcie, swych rzeczy pilnujcie,
Gdzie srebro, wino chodzi, pilno upatrujcie,
Bo nie chcę, by mi się tu chłopstwa nachodziło;
Wszakże dla sług chcę, aby dosyć wina było,
Niech je, pije, ile chce, a niech wesół będzie,
Niech wszytkiego dostatkiem dzisiaj u mnie będzie.

6. ZWIĄZEK ROLNICZYCH ZAKŁADÓW DOŚWIADCZALNYCH R. P.

NA TLE ROZWOJU POLSKIEGO DOŚWIADCZALNICTWA ROLNICZEGO

Wiek XX nie zastał na ziemiach polskich w dostatecznej mierze zrealizowanej idei doświadczalnictwa rolniczego, mimo, że należeliśmy do rzędu tych narodów, które najwcześniej (Marymont 1836 r.) uznały doniosłość znaczenia badań rolniczych dla rozwoju rolnictwa, zapoczątkowanych w Anglji przez Rothamsted 1834 r.

W tym okresie posiadaliśmy bowiem zaledwie parę placówek badań doświadczalno-rolniczych, a mianowicie w Małopolsce: „Stację Chem. Rolniczą“ w Dublanach (1895 r.) oraz w Krakowie „Zakład Rolniczy Doświadczalny“ (1900 r.) przy Studjum Rolniczem Uniw. Jagiell.; w b. Kongresówce pracowały: „Stacje Doświadczalne“ w Sobieszynie (1886 r.), w Kutnie (r. 1899), w Chojnowie-Chruszczewie (r. 1899) i Grodzisku (r. 1899). Pod zaborem pruskim istniały na ziemiach polskich niemieckie placówki doświadczalne w Poznaniu łącznie z Pętkowem oraz w Bydgoszczy z folw. dośw. w Mochełku, które, dopiero po włączeniu tych ziem w granice Państwa Polskiego, stały się całkowicie polskiemi.

Gdy stan posiadania placówek doświadczalnych w Małopolsce nie ulegał zmianie, to pierwsze lata nowego wieku zaznaczyły się w b. Kongresówce silnym rozwojem akcji doświadczalnej. Na ten pomyślny wynik rozwoju doświadczalnictwa rolniczego w tym okresie złożyło się szereg ważkich momentów. Przedewszystkiem zwiększające się z roku na rok tętno życia społecznego w organizacjach rolniczych, szerokie kręgi zataczający ruch oświatowy wśród małorolnych i poprawa konjunktury rolniczej sprawiały, że zagadnienia techniki rolniczej stawały się coraz aktualniejsze, a wskazówki o jej postępie, czerpane z obcej literatury i z dorobku instytucyj doświadczalnych krajów ościennych, nie dawały dostatecznej rękojmi skuteczności, bez stwierdzenia ich wartości w odmiennych w kraju naszym stosunkach klimatycznych i glebowych. To też idea doświadczalnictwa rolniczego stawało się coraz to bardziej popularną, a realizacja jej konieczną przy ogólnem dążeniu do podniesienia kultury i dochodowości gospodarstw rolnych.

Poza tymi ogólnymi warunkami, pomyślnymi dla akcji doświadczalnej w kraju, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czynnikiem w wysokiej mierze ułatwiającym zamierzenia sfer rolniczych — przynajmniej w zakresie badań nad uprawą buraka cukrowego — była wydatna pomoc i współpraca polskiego przemysłu cukrowniczego, zjednoczonego w „Związku Zawodowym Cukrowni Król. Polskiego“ w Warszawie. Instytucja ta, mająca na swem czele światłych przewodników i wybitnych obywateli kraju, którzy i w innych dziedzinach życia społecznego i rolniczego położyli znaczne zasługi, przyszła i w tym wypadku z wydatną swą pomocą, ofiarowując stale, przez długi później okres lat, poważne zasiłki na akcję doświadczalną. Również i rząd rosyjski okazał gotowość pomocy finansowej, z której czerpaliśmy oględnie, choć sporo.

Z chwilą zapewnionych środków, zasadniczem zagadnieniem stała się jednak sprawa typu organizacji nowych placówek doświadczalnych, zarówno co do zakresu ich działania i sposobów pracy, jakoteż formy prawnej. Dotychczasowe instytucje doświadczalne, zwłaszcza w Małopolsce, wzorowane przeważnie na niemieckich stacjach doświadczalnych, wyposażone były w zasobne pracownie, domy wegetacyjne, biblioteki i podręczne pola doświadczalne. Tą także drogą poszła organizacja pierwszych placówek doświadczalnych w b. Kongresówce, jak w Sobieszynie, Chojnowie, Kutnie i Grodzisku, aczkolwiek w skromniejszej o wiele od zakładów małopolskich formie. Na to w projektowanej sieci placówek doświadczal-

---

Tuwalni[4]) z wodą rychło, aleć lepsze piwo,
Tą się zmyć, owym się spić, tak bywa jak żywo.
Panny trzeba przesadzać warstą z młodzieńcami,
Jako gdy przesadzają różą goździkami.
Do białej płci, pacholcy, przystąpcie się z wodą,
Podziękują wam w tańcu z tej służby nagrodą.
Raczcież Waszmość za stół sieść, moi wdzięczni goście,
Gładszy przed stół, wy się też panienki nie proście.
Jest mięso, są i ryby, co komu smakuje,
To niechaj przed się bierze, wiem, że się nie struje.
Jest łosoś, są lipienie, jest i rosła szczuka,
Jest smaczna w żółtej jusze cielęciny sztuka.
Raczcie Waszmość jeść proszę, to co nam Bóg zdarzył,
Byle mi smacznie kucharz zająca uwarzył.
Proszę i na dziczyznę, nowina w tym kraju
Taki bażant, wiem, że się nie legnie w tym gaju.
Do pieczystego proszę o przysmaki jakie,
Sałata z ogórkami, dostatki wszelakie.
Jam nie Włoch, barzo mało o kapary stoję,
Limonijej nie pragnę, oliwek się boję.
Lecz co dom ma a czegoś w ogrodzie nasiała,
Daj, ma Zosiu kochana, chyba byś nie miała.
Chleb z solą, z dobrą wolą, tak starzy mówili,
Kiedy więc nawdzięczniejszych gości naprosili.
Przedsię dobrze bywało, bo w szczerości prawdy
Przestrzegali ojcowie nasi z ludźmi zawżdy.
Nuż, piwa, wina, miodu. Nie mam małmazyjej,
Tegom roku nie jeździł po nie do Kandiej[5]),
Ale chmiel nasz wystały i węgrzyn łagodny
Jest znacznego u wszystkich przywitania godny,
Nie wadzi mu gęby dać, komu parno będzie,
Tego wnetże za zdrowie dzban pełen dojedzie.
Wilka[6]), dzieci, tym co tu u mnie nie bywali,
Aby ten pierwszy w dom mój przyjazd pamiętali.
Zosieńku, pij do gości, proś IchMościów sama
O lepszą myśl, chceszli mieć dziś trzeźwiego Pana.
Ale wiem, że mi nie dasz w tym do końca wiary,
Bym ja dziś nad swój zwyczaj nie miał przebrać miary.
Wszakże bogdaj by zabit, kto by się szanował,
Bylem sam wdzięcznych gości uczcił, uczęstował.
Proś IchMościów, Zosieńku, aby skosztowali
Tej zwierzyny, której nam Gdańszczanie przysłali;
Wszakeś sama kuchmistrzem tej potrawy była,
Wierzę, żeś jej korzeniem dobrze dosadziła.
Przed ślachetną drużynę kiszek z kiełbasami
Przymknij krajczy, niechaj się nie bawią flakami,
Bo panny z tego szydzą i za zły znak mają,
Gdy widzą, a młodzieńcy flaki obierają.
Jedzcie, panowie moi, wszytkie te przysmaki,
Niech się żaden dziś u mnie nie chowa na raki,
Bo ich niemasz, a słyszę, co mi ich młynarka
Kąsek była przyniosła, wykipiały z garka;

nych, choćby ze względów finansowych, pozwolić sobie nie było można, tembardziej, że postawione im do spełnienia zadania nie wymagały tego rodzaju inwestycji. Przyjęto bowiem jako cel główny stwierdzenie w poszczególnych okręgach działania projektowanych placówek doświadczalnych: 1) wartości odmian zbóż i okopowych, 2) potrzeb nawozowych na polach okolicznych gospodarstw rolnych, 3) wartości użytkowej i sposobów użycia nawozów mineralnych, obornika i nawozów zielonych, 4) zabiegów technicznych uprawy roli i pielęgnowania obsiewów w czasie wegetacji, przy równoczesnem zbadaniu sprawności nowszych narzędzi rolniczych, 5) przeprowadzania obserwacji meteorologicznych.

Prace te miały być prowadzone na własnych polach doświadczalnych oraz u okolicznych rolników, w gospodarstwach rolnych zarówno większej, jak mniejszej własności. Wreszcie, zarówno wyniki tych prac, jakoteż ważniejsze kwestje z postępów wiedzy rolniczej miały być rozpowszechniane na zebraniach Okr. Tow. Rolniczych oraz Kółek Rolniczych.

Wobec tak ujętego programu praktycznego, który miał na celu wprowadzenie w gospodarstwa lokalne nowych czynników produkcji, nazwano tego rodzaju placówki doświadczalne „Polami Doświadczalnemi“, w odróżnieniu od „Stacji“ czy „Zakładów Doświadczalnych“, które, za pomocą badań specjalnych, miały torować drogi postępowi rolniczemu w kraju. Tereny pod stałe pola dośw. „Pól Doświadczalnych“, wybierane na typach gleb polskich, posiadały powierzchnię 20—30 mórg n. polsk. i obsługiwane były przez kierownika z wyższem wykształceniem oraz asystenta i dozorcę polowego.

Co do formy prawnej, to nadano tym placówkom charakter publiczny, gwarantowany aktem rejentalnym przez grupy miejscowych ziemian, którzy zobowiązywali się pokrywać potrzeby „Pola Doświadczalnego“ w granicach określonych, np. 100 Rb. od osoby rocznie na przeciąg lat 10.

Podkreślić tu należy tę niezwykłą gotowość ziemian do świadczeń materjalnych na rzecz dobra publicznego, a zwłaszcza tych, którzy ponadto oddawali na tę pracę potrzebny szmat ziemi pod stałe pole doświadczalne, budynki, inwentarz itp. w swoich gospodarstwach. Były też wypadki, że potrzebne tereny ofiarowywano na własność, lub też taka grupa ziemian nabywała teren potrzebny i wyposażała go w niezbędne budynki i inwentarz (np. Głodowo, Kutno, Opatówiec); częstą też formą była dzierżawa terenów obcych i wyposażenie placówki w środki pracy przez wspomniane grupy ziemian.

Stałą opiekę stanowił Zarząd „Pola Dośw.“ w składzie 3 członków, wybranych przez stowarzyszonych, podczas gdy cała grupa udziałowców zbierała się 2—3 razy do roku, celem przedyskutowania i ustalenia zagadnień, zaleconych do doświadczalnego opracowania, oraz wysłuchania sprawozdań z dokonanych już prac. W ten sposób stały kontakt z rolnikami był zapewniony dla placówki doświadczalnej, która w ścisłej z nimi współpracy zadanie swoje spełniała.

Na tych podstawach zorganizowano w b. Kongresówce od r. 1907 następujące „Pola Doświadczalne“: 1) Jeżówka (1907 r.), 2) Elizówka (1909 r.), 3) Ostrowy (1909 r.), 4) Poturzyn (1910), 5) Falborz (1910 r.), 6) Czersk (1910 r.), 7) Szkarada (1910 r.), 8) Węgrzynów (1910 r.), 9) Starościce (1911 r.), 10) Kisielnica (1911 r.), 11) Mysłaków (1911 r.), 12) Jastrzębie (1911 r.), przeniesiono do Głodowa w r. 1912, 13) Kazimierza Wiel. (1911 r.), 14) Michałów (1911 r.), 15) Wieluń (1912 r.), 16) Szymanów (1912 r.), 17) Częstocice (1913 r.), 18) Osięciny (1913 r.) po skasowaniu Falborza.

W tym też okresie, niezależnie od organizacji sieci „Pól Dośw. Cukrown.-Roln.“ powołano do życia kosztem samych ziemian następujące „Pola Dośw.“: 1) w Dąbku (r. 1909), 2) w Żórawiu (r. 1909), 3) w Ogrodzonej kosztem właściciela Fr. Trepki (r. 1910), 4) w Świerczynku (później przeniesione do Opatówca) (1911 r.), 5) w Sielcu (1911 r.), 6) w Pódziszkach (1912 r.) oraz 7) Stacja Dośw. w Kaliszu (1910 r.), i 8) Stacja Dośw. w Bieniakoniach (1910 r.).

Snadź kucharz był gdzieś odszedł, gdy w brytwannie wrzały,
Powyłaziwszy z panwie, do lasa bieżały.
Owo zgoła już się tam niemasz na co chować,
Próżno sobie nadzieję apetytu psować.
Jarzynkami też nie śmiem częstować żadnego,
Bym snać jakiej przymówki nie poniósł od niego.
Drugim podobno doktor zakazał jeść świnie,
Rychlej też tak szum z głowy i ból z kości zginie.
Więc do wetów. Niemasz co włoskiego położyć,
To jaki przypiekany małdrzyczek[7]) dołożyć.
A gdy się obiad skończy, w taniec: muzykowie,
Zagrajcie co grzecznego. Rządni pachołkowie
Są gotowi z pannami kształtownie wywijać.
A ktoby zaś nie dojadł, wolno mu dopijać.
Każ go hojnie nalewać, gospodarzu miły,
Będziem go przy ochocie swojej często pili.
Nuż jeno bracia mili, bądźmy dobrej myśli,
Wszakeśmy tu dlatego dzisia w ten dom przyśli.
Wypij kożdy do swego; gospodarzu, tobie
Czołem bijąc, wszyscy dziś podpijemy sobie.

[1]) sztort — dęty instrument muzyczny, [2]) krepl — ciasto smażone, rodzaj naleśników, także pączki, [3]) rozasolis albo rosolis — zaprawiana słodka wódka, [4]) tuwalnia — ręcznik, [5]) Kandia — Kreta, [6]) wilk albo wilkom — duży puhar, z którego pito na powitanie gościa, [7]) małdrzyk — ciastka z serem smażone.

VII

TĘSKNOTA ZIEMIANINA DO WSI

25

Daniel Naborowski

VOTUM*)

Kotarzyszcza[1]) me drogie i wilejskie brody,
Wy mnie teraz staniecie za bogate grody,
Jeśli mi po mych trudach, po mych drogach częstych
Zdarzy się odpoczywać w kniejach waszych gęstych.
Tam już da Bóg, obaczą me kochane progi
Zawieszoną opończą, boty i ostrogi
I cokolwiek z pielgrzymstwa podróżnemu zbywa.
Niech mię w drogę odległą więcej nikt nie wzywa,
Chociaby mi indyjskie skarby ofiarował,
Chociaby mi i flotę hiszpańską darował.

*) Drukowane tu po raz pierwszy z anonimowego odpisu w rkpsie Andrzeja Lubienieckiego z Biblioteki Gminy Remonstrantów w Rotterdamie, tego samego, z którego przedrukowano tu Kondycję szlachecką Mikołaja Lubienieckiego. Wzmianka o brzegach Wilejki, nad którą Naborowski miał dzierżawę, tudzież powtarzający się w Naborowskiego „Pieśni ad imitationem Horatiuszowej ody“ zwrot „nieznaczny starzec“ pozwalają na przypisanie tego wiersza Naborowskiemu. Musiał on powstać w późnym okresie życia poety, a więc gdzieś koło r. 1630.

Gdy do tego spisu dodamy 2 Pola Dośw. zorganizowane w r. 1902 i 1903 w Łęczycy i w Piastowie, to do wybuchu wojny światowej w r. 1914, pracowało na ziemiach polskich placówek doświadczalnych: I. w Kongresówce: 6 Stacji Dośw. i 24 Pola Dośw., II. Małopolska: 2 Stacje Dośw.; razem 32 instytucje doświadczalne (oraz 2 niemieckie w zaborze pruskim).

Nadmienić należy, że organizacja tego szeregu placówek doświadczalnych zbiegła się szczęśliwie z organizacją Centralnego Tow. Rolniczego (1907 r.), w którem utworzono specjalny samodzielny Wydział Doświadczalno-Naukowy, poświęcony akcji i rozwojowi doświadczalnictwa rolniczego w b. Kongresówce. Dzięki temu organowi, zarówno prace organizacyjne doświadczalnictwa szły raźniej, i co ważniejsza, stworzona została możność zharmonizowania jej prac i pogłębienia i ulepszenia metodyki doświadczalnej, jakoteż kontroli nawozów i nasion. Uporządkowano też program prac Stacji Dośw., z których wyeliminowano, bardzo technicznie obciążającą, kontrolę chemiczną (nawozów) i botaniczną (nasion), centralizując je w Pracowni Chemicznej oraz Stacji Oceny Nasion Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Uczynić to było się w możności tem łatwiej, że zwiększone zasiłki rządowe zaspokajały potrzeby finansowe Stacji Dośw., które z innych dodatkowych zajęć, o podkładzie dochodowym, pozostawiły jeszcze jedynie hodowlę roślin, która oddawała i praktyce rolniczej poważne usługi. Poza Stacją Sobieszyńską, która pierwsza weszła na drogę hodowli, w dziale tym pracowały i dały rolnictwu nowe cenne odmiany, zakłady doświadczalne następujące: Kutno, Chruszczewo i Piastów.

Tutaj też, w Wydziale Dośw.-Naukowym, koncentrowała się propaganda postępu techniki rolniczej na specjalnych zebraniach odczytowych, a również zapoznawano ogół rolniczy z postępem wiedzy rolniczej w organizowanych corocznie, specjalnie w tym celu, „Akademickich Wykładach Rolniczych“, na których wybitni przedstawiciele polskiej nauki rolniczej referowali aktualne zagadnienia z poszczególnych dziedzin rolnictwa, przedstawiając zarówno swój, jak i obcy dorobek naukowy. Wykłady te, ogłaszane drukiem, jakoteż sprawozdania Wydziału i syntetycznie opracowywane sprawozdania z wyników prac „Pól Dośw. Cukr.-Roln.“, łącznie z publikacjami dorocznemi Stacji Dośw. oraz licznymi artykułami, pomieszczanymi na łamach „Gazety Rolniczej“, stanowiły poważny czynnik uświadamiający i pobudzający rolników Kongresówki do rozwoju produkcji roślinnej.

To też i wyniki praktyczne akcji doświadczalnej były już w okresie przedwojennym widoczne i ujawniały się w zrozumieniu szerokich kół rolniczych znaczenia ulepszonych odmian zbóż i okopowych, odpowiednio dobranych do typu gleby, klimatu i żyzności gleb; w zapoznaniu się z potrzebami nawozowemi pól uprawnych, a przez to w racjonalnem i opłacalnem stosowaniu nawozów sztucznych, co łącznie z badaniami gleboznawczemi „Pracowni Gleboznawczej C. T. R.“, dawało możność lepszego ujęcia poglądów co do wartości produktywnej gleb naszych. Niemniej wieloletnie badania wartości użytkowej obornika i nawozów zielonych uzasadniły w wynikach doniosłą wartość tych podstawowych nawozów dla produkcji roślinnej.

To też postęp w dziedzinie nawożenia znajdował swój wyraz w zwiększanej z roku na rok konsumcji nawozów sztucznych i to nietylko oddawna znanego superfosfatu lub żużli, ale też w sporadycznie poprzednio stosowanej saletrze chilijskiej i solach potasowych. Dzięki wprowadzeniu kontroli chemicznej każdego wagonu nawozów, z inicjatywy i pod nadzorem Wydziału Dośw. Nauk., rolnicy zaopatrywani byli w odpowiedni pełnej wartości nawóz. To samo w handlu nasionami siewnemi, gwarantowanemi co do pochodzenia, a kontrolowanemi co do swej wartości siewnej, widzimy znaczny postęp ilościowy, nie pozostający bez wpływu na jakość produkcji roślinnej. Badania nad znaczeniem zaprawiania nasion, zwłaszcza formaliną, zabezpieczały obsiewy rolników od poważnych strat w plonach. Niemniej i badania upra-

---

Co prze Bóg za ślepota, zbiegać kąty świata?
W trudach, pracach, niewczasiech trawić swoje lata,
Ani znojów, ani się bać zimna ostrego,
Ani niebezpieczeństwa morza szalonego.
Szczęśliwy, kto się na swem szpłachciku gnaruje[2]),
Trzykroć szczęśliwy, kto się trochą kontentuje!
Ten w szczupłem swem obejściu, choć w kopę ubogi,
I psu, jako więc mówią, nie pokaże drogi,
Nadzieja go niepewnej łaski nie uwodzi
Ani nieszczęsny lat swych marnie nie zawodzi.
Nie stracha się, summienie nietykane mając,
Barziej Twórcy niż panu swemu wygadzając,
Ani go niespodzianie krwawa broń pożyła,
Ani go morska nagła nawałność okryła,
Ale swem błogosławiąc dziateczkom umiera,
A żona własną ręką oczy mu zawiera.
Tam go w grobie zielona mogiła nakrywa,
On już w cieniu podziemnem wiecznie odpoczywa.
O szczęśliwe mogiły, szczęśliwe i cienie,
Które po śmierci takie dawają wytchnienie.
Gdybym jeszcze po świecie miał się tłuc szalony,
A w tem nagle od śmierci w drodze poprzedzony,
Któżby mi pogrzeb sprawił? Któżby mię zmarłego
W cudzem kraju u grobu płakał nieszczęsnego?
Już was żegnam, o Tatry i Alpy wysokie,
Żegnam cię już na wieki, o morze głębokie,
Żegnam was bez korzyści a pełne zazdrości
Urzędy i was z nimi dworskie obłudności.
Niechaj już w cieniu siedzę dąbrowy zielonej,
Zażywając zabawy Muzom poświęconej.
Tam się ja uczyć będę niebieskiej mądrości,
Boga z Chrystusem chwalić na wszytkie wieczności,
Co mię mu miłem czyni, co mię zbawionego,
Jako prawdę rozeznać od fałszu sprośnego.
Wypełniłem, o Boże, to moje żądanie,
Niech mi się żyć i umrzeć w mem kącie dostanie.
Spokojny kącie, tobie się ja ofiaruję,
W tobie nieznaczny starzec niech wytchnienie czuję,
Ty póki wola Boża chowaj mię zdrowego,
Ty mię ziemie kawalcem narzuć umarłego.

[1]) kotarzyszcza — namioty, tu: chaty, [2]) gnarować — utrzymywać się, opędzać swoje potrzeby.

wowe oraz z pielęgnowaniem obsiewów nie pozostały bez wpływu na produkcję rolniczą. Wykazano straty, pochodzące z nieterminowości upraw jesiennych i wiosennych, opóźnionych siewów, wpływu siewników rzędowych rozmaitych systemów oraz skombinowanych z wysiewem nawozów sztucznych, okopywania, obredlania, pługkowania, bronowania przy zbożach i okopowych i t. p.

Dalszy rozwój akcji doświadczalnej w najbliższej przyszłości należało łączyć z nowymi zdobyczami wiedzy przyrodniczo-rolniczej, których kuźnicami były w Europie i w Ameryce, a również w Japonji, poważne instytuty badawcze, wyposażone dostatnio w pracownie i w pierwszorzędnych badaczów. Właśnie w tym czasie na drogę organizacji poważnych placówek badawczych weszła i Rosja, łożąc bardzo poważne na to środki.

Nietylko ambicją, ale i istotną potrzebą dalszej samodzielnej pracy naukowej nad rozwojem naszego rolnictwa, musiała być dążność do stworzenia i u nas tego rodzaju ogniska wiedzy rolniczej, które wynikami swych badań ułatwiałoby doświadczalnictwu polskiemu dalszą pracę nad postępem techniki rolniczej. Wyrazem tych poglądów i dążności był projekt Wydz. D.-N. C. T. R. zorganizowania, przy pomocy rządowej „Centralnej Stacji Doświadczalnej", instytucji parowydziałowej, reprezentującej poszczególne dziedziny nauki rolniczej. Projekt ten, zainicjowany w r. 1912, po wielu dyskusjach i uchwałach, został wreszcie ustalony w konkretnem opracowaniu planów działania i technicznej organizacji w r. 1914., a po aprobacie czynników rządowych i przyznaniu potrzebnych środków, wszedł w fazę realizacji. Podstawą współudziału w kosztach inwestycyjnych tej nowej instytucji z naszej strony była ofiara zapisu hr. Kickiego, który na ten cel przekazał C. T. R. tereny budowlane na Pradze, na wniosek Seweryna ks. Czetwertyńskiego, ówczesnego prezesa C. T. R. a równocześnie Prezesa Zapisu, gorąco popierającego powyższe zamierzenie.

Przystąpiono już do prac budowlanych, gdy niespodziewanie wybuch wojny przerwał i odłożył cały projekt do lepszych czasów.

*

Już okres okupacji niemieckiej i austryjackiej, w przewidywaniu oczekiwanych zmian politycznych, był okresem wzmożonej pracy we wszelkich dziedzinach życia społecznego i kulturalnego. Nastrój ten nie mógł się nie udzielić tej nielicznej garstce pracowników na niwie społeczno kulturalnej, która pozostała w Warszawie i przygotowywała nowe podwaliny pod przyszłe życie naukowo rolnicze.

Przerwany w realizacji projekt „Centralnej Stacji Doświadczalnej" odżył na owo z chwilą przeniesienia działań wojennych na pogranicze wschodnie. Opuszczone przez Rosjan Puławy oczekiwały nowego gospodarza, któryby zużytkował gmachy, wyposażone w pracownie i tereny rolnicze i ogrodnicze po ewakuowanym Instytucie Rolniczym. W tej sytuacji, niezdecydowanych losów dawnych Puław, Wydział Dośw.-naukowy C. T. R., łącznie z przyrodnikami warszawskimi, podniósł projekt zrealizowania właśnie w Puławach swoich dawnych zamierzeń, proponując utworzenie tam instytutu badawczego pod nazwą „Instytutu Naukowego Gosp. Wiejskiego". Znowu liczne zebrania, konferencje, wyjazdy do Puław, wreszcie konkretny projekt, opracowany pod względem organizacji pracy i potrzeb materjalnych, aprobowany przez Komitet C. T. R. Władze okupacji austryjackiej, na wieść o naszym projekcie, zaproponowały, przez usta oficjalnego delegata, prof. Stefana Surzyckiego, utworzenie tam uczelni. Myśl ta nie znalazła w Warszawie poparcia, natomiast Prof. Surzycki, zapoznawszy się z miejscowym projektem, gorąco zaaprobował zamierzenie utworzenia instytutu badawczego i przeprowadził jego uznanie przez okupację austryacką. Utworzony oficjalnie Komitet zajął się stroną wykonawczą powziętej decyzji

POZYTYWIZM POLSKI A KULTURA ZIEMIAŃSKA

Pozytywizm i kultura ziemiańska, to — zdawałoby się — dwa pojęcia, które nie tylko nie mają cech wspólnych, lecz przeciwnie oznaczają obce sobie, wrogie stanowiska wobec życia. Pozytywizm na zachodzie Europy wypłynął jako jaskrawy rezultat wielowiekowej cywilizacji mieszczańskiej, stale przeciwstawiającej się, zwalczającej — nieraz bezwzględnie — skłonności, poglądy, wierzenia i organizację życia ziemiańskiego; był też obok racjonalizmu najbardziej tryumfalnym etapem zdobywczego pochodu mieszczaństwa, opanowującego napozór całkowicie ludzkość.

I polski pozytywizm, olśniony zrazu wielkością rezultatów życia Europy zachodniej, jej siłą, rozmachem, dobrobytem, a przede wszystkim bogactwem dorobku cywilizacyjnego, objawiającym się głównie w znakomitych zdobyczach wiedzy, ukorzył się przed potężnym światem mieszczaństwa. Ukorzenie to wydawało się tym konieczniejsze przedstawicielom naszej umysłowości po roku 1863, że w świadomości ich łączyło się z głębokim przekonaniem o zupełnym bankructwie kultury ziemiańskiej w Polsce. Bo jakże? Przecież Polsce właśnie od wieków przewodził świat ziemiański — i do czego ją doprowadził? Utrata niepodległości — to nie było jeszcze wszystko! Skrupulatne i zdawało się wszechstronne zbadanie rzeczywistości naszej przyniosło pozytywistom polskim bolesne rezultaty: wszędzie uderzały ponure braki. W zakresie społecznym — przestarzały ustrój szlachecki, krzywda jednych, a nadmierne przywileje innych, dezorganizacja ekonomiczna, nikła wytwórczość, ubóstwo i nędza mas. W zakresie kulturalnym — butne pozory przy zupełnym zaniku tych czynników, które dają istotne podstawy rozwoju człowieka: w Polsce — mówiono — nie tylko nie ma samodzielnej wiedzy, ale wogóle brak zrozumienia dla twórczej roli nauki, sztuka znajduje się w upadku, moralność chorobliwie rozegzaltowana albo zwyrodniała. W zakresie cywilizacyjnym wreszcie — bardzo niski poziom oświaty, opłakany stan higieny, prymitywizm w posługiwaniu się zdobyczami technicznymi.

Jakże, wobec takich faktów, wydawało się pozytywistom niewłaściwe, poniżające i ułudne to wszystko, co z takim żarem głosili w Polsce romantycy! Naród wybrany? Misja Chrystusowa wobec ludzkości? Zdobywanie królestwa bożego na ziemi? Były to wszystko szaleństwa, za które naród musiał płacić potokami krwi, próżno wylanej, marnując swe siły i cofając się ciągle w rozwoju. A przecież romantyzm polski — to najwyższy wyraz naszej kultury rycersko-ziemiańskiej, opartej na fikcji, marzycielstwie, nieznajomości życia, a jednocześnie tak pewnej siebie, tak zarozumiałej. Jak w dawnej Rzeczypospolitej każdy

i doprowadził do otwarcia tej nowej placówki badawczej w r. 1917. Tuż przed otwarciem Instytutu zaszedł jednak nieoczekiwany incydent, który zamącił radość z utworzonej instytucji. A mianowicie, z trudem, wobec oporu władz austryjackich, uzyskana dla Instytutu autonomja akademicka, przy skutecznej interwencji ówczesnego podsekretarza stanu, Stanisława Janickiego, została prawie w przeddzień jego otwarcia wstrzymana na okres lat pierwszych jego organizacji. Wynikiem takiego postępowania było ustąpienie paru już nominowanych kierowników Wydziałów, głównych twórców instytucji.

W każdym razie, otwarcie Instytutu powitane było powszechnie z wielkiem zadowoleniem i z nadziejami walnej z jego strony pomocy w pracy odbudowy zrujnowanego przez wojnę rolnictwa i jako ośrodka twórczej pracy naukowej. Przewidziane Kuratorjum, składające się z reprezentantów organizacyj rolniczych, dawało gwarancję tej pożądanej z Instytutem współpracy.

W międzyczasie stwierdzono, że większość placówek doświadczalnych uległa, przez działania wojenne, zniszczeniu, zwłaszcza Stacja w Chruszczewie, związana tak ściśle z pracą i zabiegami organizatora C. T. R., Stanisława Chełchowskiego z pobliskiego Chojnowa. Ze znacznej sieci placówek doświadczalnych w b. Kongresówce, pozostały po wojnie następujące: 1) Sobieszyn, 2) Kutno, 3) Piastów, 4) Opatówiec, 5) Starościce, 6) Kisielnica, 7) Kazimierza Wielka, 8) Głodowo, 9) Osięciny i 10) Bieniakonie pod Wilnem; w Małopolsce Stacja Dublańska ucierpiała w czasie wojny ukraińskiej. Wszystkie pozostałe przy życiu placówki doświadczalne, mimo najdalej idącego wyczerpania finansowego — pracy swej nie przerywały i jedynie ograniczyły ją do koniecznego minimum. Placówkom, położonym w obrębie okupacji niemieckiej, Wydział Dośw.-Naukowy C. T. R. pospieszył już w r. 1915 z materjalną pomocą ze swych, zresztą szczupłych funduszów oraz z uzyskanych zapomóg od organizacyj handlowo-rolniczych oraz Związku Cukrowni Król. Polsk. Również miejscowe organizacje, w granicach możności, przychodziły ze skromną pomocą. Podkreślamy to, jako dowód ogólnego zainteresowania się dalszym bytem akcji doświadczalnej, jako dobrem całego społeczeństwa rolniczego. Pierwsze stałe zasiłki na dalszą pracę uzyskano dopiero od Rządu polskiego w r. 1919, dzięki życzliwemu zrozumieniu tej potrzeby przez ówczesnego Ministra rolnictwa, Stan. Janickiego, i dyrektora depart., Stan. Leśniowskiego.

Gdy nawałnica wojenna ucichła i nastał okres spokojniejszej pracy, Wydział Dośw.-Nauk. C. T. R. uważał za pierwszy swój obowiązek odbudowę zniszczonego przez wojnę doświadczalnictwa i wyrównanie wytworzonych przez działania wojenne szczerb w sieci doświadczalnej. A nadarzyła się pod tym względem właśnie dobra sposobność, kiedy, w związku z uchwaloną przez Sejm reformą rolną, miano w pierwszej linji parcelować majątki państwowe, a których w b. Kongresówce było b. wiele.

Największą bolączką, odczuwaną przy organizacji nowych placówek doświadczalnych przed wojną, był właśnie brak potrzebnej ilości ziemi pod pola doświadczalne oraz nieczęsta możliwość uzyskiwania na ten cel pól o charakterystycznych typach gleb. Należało zatem ze sposobności skorzystać i uzyskać od rządu, dla potrzeb doświadczalnictwa, potrzebne tereny i to nietylko potrzebne dzisiaj, ale również w przyszłości. Z tych też względów wystąpił Wydział D.-N. C. T. R. z projektem zabezpieczenia przed parcelacją tych folwarków lub ich części, które ze względów potrzeb rolniczych i wymogów doświadczalnictwa do tego się nadawały. Wniosek ten, poparty przez szkolnictwo rolnicze, zyskał aprobatę Min. Roln. a następnie Sejmu. Utworzona dla wyboru terenów odpowiednich Komisja, przy współudziale naszego wybitnego gleboznawcy, Sławomira Miklaszewskiego, zarezerwowała w kraju kilkadziesiąt objektów gospodarczych, które miały służyć potrzebom szerzenia kultury rolniczej.

---

szlachcic mniemał, że od niego zależy byt państwa, tak samo romantycy powtarzali, myśląc o Polsce:

„Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze, i piorun, co błyska!"

W tym wszystkim pozytywiści widzieli tragiczny obłęd, widzieli naród niepoprawnych marzycieli, podobny do betsedejskiej sadzawki, obłożonej zewsząd chorymi. Jako więc jedyny, konieczny i nieodwołalny ratunek dla nas, wskazywali radykalne zerwanie z tradycjami ziemiańsko-szlacheckiemi, zamiast których chcieli zaszczepić Polsce zdobywczą, realną kulturę ziemiańską. Z żarliwą radością ludzi, którzy posiedli talizman życia, chroniący przed wszystkimi niebezpieczeństwami, zaczęli głosić nowe ideje: rzeczywistość polska miała się zmienić od stóp do głów.

Ale czy się tak stało? Czy pozytywiści istotnie dokonali tej rewolucji w życiu jednostek i społeczeństwa polskiego? Wielu dawało odpowiedź twierdzącą, lecz — rzecz znamienna i zdumiewająca nawet — nie pozytywiści sami! Tak twierdzili głównie zaciekli wrogowie ich, mianowicie pokolenie młodych, które przyszło do głosu około roku 1890, pokolenie, najczęściej nazywane Młodą Polską. Ci młodzi właśnie, nawiązując w dużej mierze do tradycji romantycznych, oskarżyli pokolenie poprzednie o zatracenie najistotniejszych podstaw kultury polskiej, bluzgali im w oczy odpowiedzialnością za rozpanoszenie się sytego, egoistycznego świata burżuazji, za filisterstwo i pustkę naszego życia, które właśnie jakoby poszło po linii cywilizacji mieszczańskiej. A zaatakowani pozytywiści, w dwadzieścia lat po rozpoczęciu swej pracy społecznej, zachowali się bardzo dziwnie: nie tylko nie bronili wartości kultury mieszczańskiej, nie tylko sami (jeszcze przed młodymi!) znajdowali dla niej ostre określenie filisterstwa, ciasnoty, egoizmu i pustki, ale nawet zastrzegali się kategorycznie przeciwko przyklejaniu im etykiety: pozytywista!

Co się to stało? A stać się musiało coś niezmiernie istotnego, coś, co głęboko zmieniło tych ludzi, którzy po roku 63 wierzyli, że w kulturze mieszczańskiej znaleźli tajemnicę odrodzenia narodu; jakaś siła potężna musiała zawrócić ich z drogi, tak zdawało się oczywistej, tak pewnej, tak gdzie indziej zdobywczej i tak bez wątpienia cywilizacyjnie twórczej. Oto w duszach głównych przedstawicieli pokolenia pozytywistycznego rezegrał się niezmiernie znamienny dla umysłowości polskiej dramat: nabyta przez pracę umysłu i przykład zachodnio-europejski mieszczańska postawa wobec życia, zderzyła się z tkwiącą w nich dziedzicznie, tradycyjnie i rasowo kulturą ziemiańską. Zderzenie to oczywiście zależnie od indywidualności poszczególnych twórców było różne: raz wstrząsy były stosunkowo nieznaczne i nawrót przychodził bardzo szybko (Sienkiewicz), innym razem dochodziło do tragicznych wprost zmagań wewnętrznych (Prus), — ale obserwować można je u wszystkich prawie wybitnych pozytywistów polskich tak, że wyjątki są tu istotnie wyjątkami. Mało

Pierwszym objektem, który został przejęty w formie dzierżawy na cele doświadczalnictwa, były Zemborzyce w r. 1919, dokąd Lubelskie Tow. Rolnicze przeniosło Pole Doświadczalne ze Starościc. W latach następnych przejęte były następujące objekty gospodarcze rządowe: w r. 1920 Stary Brześć, dokąd przeniesiono prace doświadczalne z Osięcin; Sielec w Pińczowskiem, dokąd przeniesiono akcję doświadczalną z Kazimierzy Wielkiej; w r. 1922 Sadków w radomskiem zamieniono na Piastów (placówka skasowana w r. 1923 z powodu objęcia folwarku przez wojsko na cele lotnicze); w r. 1923 C. T. R. wydzierżawiło Kościelec na nową placówkę doświadczalną, zaś Sejmik Płoński wydzierżawił Poświętne, a Łęczyckie Tow. Rolnicze wydzierżawiło Błonie; w r. 1924 Tow. Roln. w Sarnach przejęło przedwojenne „błotne pole dośw." pod Sarnami; w r. 1926 Zakład Dośw. w Kisielnicy przejął folwarczek Elżbiecin pod Łomżą, jako uzupełnienie zwych szczupłych terenów w Kisielnicy, zaś Sejmik Sandomierski objął folwark Zdanów pod Sandomierzem, a Sejmik Chełmski — Starostwo Chełmskie w lubelskiem; w r. 1928 rozpoczęto prace doświadczalne w Hanusowszczyźnie z ramienia Sejmiku Nieświeskiego.

Na Pomorzu wydzierżawiła Izba Rolnicza folwark Dźwierzno pod Chełmżą w r. 1924, skąd w r. 1934 przeniesiono akcję dośw. do Kończewic, zaś w Małopolsce przejęło Lwowskie Tow. Roln. folwark Zagrobelę. W ten sposób dotychczas przejęto na cele dośw. rolniczego zaledwie 13 folwarków państwowych.

Stopniowo podjęto starania o uporządkowanie strony prawnej placówek dośw. oraz ich organizacji wewnętrznej. Ponieważ zespoły prywatne ziemian, gwarantujące byt materjalny placówek dośw., przestały de facto istnieć, a majątkowy stan rolników nie pozwalał powszechnie na materjalne świadczenia, uznano za konieczne przekazanie praw właścicieli Okr. Towarzystwom Roln., zjednoczonym w C. T. R.; wyjątkowo posiadaczami placówek dośw. stały się Sejmiki. Celem zabezpieczenia wpływów czynnika rolniczego na działalność doświadczalną wytworzono Kuratorja, składające się z reprezentantów O. T. R., związków ziemian i innych organizacyj rolniczych, istniejących w poszczególnych okręgach. Ogólna opieka nad siecią Zakładów dośw. pozostała nadal w Wydziale Dośw.-Nauk. C. T. R. Z Kuratorjum wyłaniane Zarządy, były stałym czynnikiem nadzoru i pomocy tych instytucyj doświadcz. — W ten sposób ustalono bezpośredni wpływ lokalnych czynników rolniczych na prace dośw. i zabezpieczono placówkom dośw. ich charakter społeczny.

Możność dysponowania w wydzierżawionych objektach rządowych większą ilością ziemi pozwalała na racjonalniejsze organizowanie pól doświadczalnych, oddzielnych dla poszczególnych grup zagadnień rolniczych, jakoto: 1) nawozowych, 2) uprawowych, 3) odmianowych, 4) płodozmiennych, a wyjątkowo i 5) melioracyjnych. Nadto w niektórych wypadkach wytworzono oddzielne pola doświadczalne do badań w zakresie upraw warzywniczych i roślin aptekarskich, a wyjątkowo i hodowlano-zbożowych. — Wszędzie wprowadzono systematyczne obserwacje meteorologiczne (stacje II stopnia).

W ten sposób, zakres doświadczalnictwa wzrósł niepomiernie w porownaniu z pracą przedwojenną, którą trzeba było uważać jako wstępną i głównie propagandową.

Program reorganizacyjny szedł jednak jeszcze dalej. Dążąc do pogłębienia prac Zakładów Dośw., należało uzupełnić prace polowe badaniami laboratoryjnemi i urządzać skromne pracownie chemiczne i botaniczne. Zamierzenia te zostały spełnione tylko częściowo, ale i to, co zostało w tym kierunku zrobione, „siłą wyższą" zostało przed paru laty w działaniu wstrzymane, nie wyłączając nawet starych pracowni w przedwojennych Stacjach Dośw.

Dążąc do jaknajwiększej użytkowości praktycznej nowych ośrodków kultury rolniczej, wprowadzono,

---

tego. Kultura ziemiańska w chwilach decydujących zwyciężała stale, zwyciężała nawet wbrew woli twórców i ostatecznie ona wycisnęła — w sposób wyrazisty i bodaj nawet w wielu sprawach najistotniejszy — piętno swoje na rezultatach, do których doszedł pozytywizm polski.

Nie powinno to właściwie dziwić. Powiedzmy odrazu, że tak być musiało! Zbyt silne więzy łączyły twórców pozytywizmu z wsią, z tradycjami ziemiańskimi, aby nie zaważyły one w ich działalności i nie zaprotestowały przeciw odszczepieństwu. Przecież to byli ludzie, którzy często do miasta zawędrowali w pierwszym lub drugim pokoleniu, którzy też sentyment do tego nowego ośrodka życia musieli dopiero wytwarzać w sobie, bo go w krwi nie mieli, albo wprost przywiązanie udawali tylko. Ale gorących, wprost żywiołowych uczuć dla wsi nigdy nie zatracili w sobie, nie wyparli się ich, nie chcieli się nawet wypierać. W ich głosach możemy znaleźć tak wymowne, tak nieraz wzruszające przykłady przywiązania do atmosfery wsi polskiej i jej przyrody, jakich napróżno szukać w całej naszej literaturze.

Oto np. *Adolf Dygasiński*. Kult przyrody dochodzi w nim do przeżyć religijnych, do panteizmu. Ale i ten panteizm ma bardzo specjalny, dość niezwykły charakter: brak mu zupełnie cech uniwersalnych. Dygasiński ubóstwia naturę, lecz tylko naturę własnego kraju — inna była mu zupełnie obca. A miłość ta była tak nienasycona, że Dygasiński ustawicznie tęsknił do przyrody ojczystej, choć przecież mieszkał w kraju, choć mógł z nią obcować. Jest też twórca G o d ó w ż y c i a jej chwalcą tak głębokim, tak szczerym, tak bezpośrednim jak mało kto. Każdy drobiazg, każdy szczegół, najdrobniejsze roślinki, źdźbła niemal stanowią dla niego niezaprzeczone wartości, których nie odda za największe skarby przyrody obcej.

„Podobno cuda są nad Tybrem, Sekwaną, Renem — spowiada się — podobno szczęście do ludzi śmieje się tam z nieba, z ziemi... Ale są tacy, którym ojczyzna szeroki świat zamknęła, którzy nawet poprzez łzy swoje w niej tylko szczęście dla siebie znajdują. Ci tęsknią za rodzinną wierzbą, za sosną, za dziką gruszą na miedzy, za krzyżem z nad drogi. Tacy bogate winnice świata oddaliby za jedną piędź ziemi zarosłej na Powiślu wikliną; dla takich kurne, lepione chaty, z ich jaskółkami i wróblami, są droższe niż rycerskie kędyś zamki, a pieśń ludowa dzwoni im a dzwoni w uszach i jeszcze na łożu śmierci jest dla nich sakramentem". (P r z y k o ś c i e l e).

„O jak piękne — mówi gdzie indziej — są nasze macierzanki, nasze jaskry, kaczyńce, polne róże i głogi, samotne grusze w polach, jałowce po piaskach! Nasze żyta piaskowe i czarnoziemne pszenice, lny i konopie, grochy i boby, owsy i jęczmiona, chłopskie zagony kartofli, kapusty! Jakie dęby i sosny, olchy, brzozy, topole i wierzby! Jeżeliś, dzieckiem będąc, zbierał w bruzdach kąkole, bławatki, a po lasach i łąkach — niezapominajki, konwalie, sasanki; jeżeliś potem, jako podrostek, pomagał staremu ojcu wiązać snopy i zwozić je do stodoły, to ci trudno już będzie wyżyć gdzie bądź indziej na świecie. Bo zagon ma siłę, ciało i duszę ciągnie do siebie". (P o d p a l a c z k a).

Nie dziwimy się też, że Dygasiński jednemu ze swych bohaterów, uczestnikowi powstania styczniowego, każe

jako potrzebę chwili w okresie powojennym, akcję pomocy realnej dla zrujnowanych gospodarstw rolnych, zwłaszcza małorolnych. W tym celu zaprowadzono, dla późniejszej wymiany, reprodukcję doborowych odmian zbóż, hodowlę bydła i trzody zarodowej, reprodukcję szczepów owocowych, dział stałych porad rolniczych oraz Kursów rolniczych itp. Zainicjowano wreszcie, od r. 1928, organizację wzorowych gospodarstw małorolnych, które, wzięte w stałą opiekę przez Zakłady Dośw., stawały się wzorem dla ich sąsiadów w racjonalnie stosowanych czynnikach produkcji i jej opłacalności. W organizacji tej pracy, na terenie działalności Zakładów Dośw., odegrał poważną i owocną rolę ś. p. Wiesław Kopczyński.

Biorąc w dzierżawę większe folwarki rządowe, przewidywało się, że w nich, obok Zakładów Dośw., znajdą pomieszczenie i inne instytucje kulturalne, jak np. szkoły rolnicze (jak to nastąpiło np. w St. Brześciu i Kościelcu), lub inne, które przyszłość może nasunąć rolnictwu. Przedewszystkiem jednak dążono do zabezpieczenia na przyszłość terenów pod nowe pola doświadczalne, gdy stare „przedoświadczone", staną się już dla tych celów niemiarodajne; niemniej też dla możności stwierdzenia, w normalnych warunkach gospodarowania, znaczenia praktycznego uzyskanych wyników na małych parcelach pól doświadczalnych.

Liczono się też z możliwością osiągnięcia z terenów gospodarczo użytkowanych pewnych zysków, jako własnych środków na rozwinięcie prac naukowych. Tak ujęty program i jego realizacja skłoniła do nazwania tych nowych ośrodków pracy kulturalno-rolniczej „Ogniskami Kultury Rolniczej".

Patrząc na realizację tych zamierzeń z odległości 15 lat, przyznać należy, że w ogólnych zarysach program ten był realizowany, jednak w tempie o wiele słabszym, aniżeli w zaraniu akcji przypuszczano. A przyczyny tego były wyjątkowe. Przedewszystkiem obejmowano folwarki najczęściej zupełnie zniszczone, bez inwentarza żywego i martwego, często bez żadnych zapasów, a nawet bez słomy (Sielec), budynki zdewastowane, pola niezdrenowane i bez grosza pomocy na inwestycję potrzeb gospodarskich. W tych warunkach trzeba było mieć, zaprawdę, wielką dozę zaparcia się siebie, gorący entuzjazm do realizacji programu, obok wytrwałości i zdolności organizacyjnych, ażeby nie upaść na duchu i poruczone zadanie spełnić. Dlatego też z całem uznaniem wspominać należy pierwszych organizatorów i kiewników „Ognisk Kultury Rolniczej", którzy, po szeregu lat zmagań z trudnościami finansowemi, doprowadzili organizację do względnie normalnych warunków pracy. W pracy tej, podkreślić należy, niejednokrotnie sąsiedni ziemianie współdziałali czynnie, nietylko radą, ale też i realną pomocą. Natomiast organizacja samego doświadczalnictwa postępowała raźniej, zwłaszcza dzięki wydatniejszej pomocy, w okresie dobrej konjunktury, przez Min. Rolnictwa odnośnie drenowania pól doświadczalnych, budowy budynków, związanych z pracami doświadczalnemi, pomocy na inwentarz martwy itp.; również i Sejmiki w tym kierunku okazywały swą pomoc materjalną. Dzięki temu współdziałaniu, prace doświadczalne w szybkiem tempie się rozwijały, a bogaty materjał doświadczalny, gromadzony w zbiorowem wydawnictwie, naprzód Wydz. Dośw. Nauk., później Związku Roln. Zakładów Dośw., z roku na rok był obfitszy i obejmował poważne już tomy. Dołączane do materjałów streszczenia ułatwiały praktykom rolnikom zaznajomienie się z dorobkiem polskiej akcji doświadczalnej, a wydawane przez Zakłady Dośw., w sezonie prac rolniczych, lokalnie ulotki, popularyzowały wśród szerokich rzesz rolniczych zdobycze doświadczalnictwa, ważne dla miejscowych warunków pracy.

Stwierdzić też należy, że dokonana po wojnie reorganizacja akcji doświadczalnej, aczkolwiek pod względem ilości placówek dośw. mniejsza, aniżeli

---

chronić się przed wrogami w puszczy i żyć w zupełnem osamotnieniu, w warunkach najpierwotniejszych, w ustawicznem niebezpieczeństwie; woli on to, niż wyjście z kraju i udanie się wraz z towarzyszami zagranicę, gdzie czeka go wolność; jako wyrok najstraszliwszych męczarni, gorszych stokroć od śmierci nawet, brzmiały mu w uszach słowa poety:

„Za kilka godzin rumiane zorze
Promieńmi błyśnie złotemi,
Obaczę niebo, obaczę morze,
Lecz nie zobaczę mej ziemi..."

Bolesław Prus, może najsilniej związany był z życiem miasta, z Warszawą — lecz i na niego przychodziły chwile (szczególnie gdy nadeszło lato), tak nieprzepartej tęsknoty do wsi, że wszystko mu brzydło: miasto, ludzie, praca... Uciekał wtedy do Nałęczowa na dwa miesiące i nietylko oddalał się od życia Warszawy, lecz zrywał z niem uczuciowo i myślowo. Naprożno wówczas redaktorzy pism atakowali go o kroniki, nie mogli się najczęściej ani jednej doprosić, choć Prus przecież wiedział, że czekają na to masy czytelników. Wieś pochłaniała go całkowicie; zawdzięczał też jej najbardziej istotne, najgłębsze swe przeżycia, które stały się niezniszczalnym dorobkiem jego idei, głównymi hasłami życia i trwałą ostoją w chwilach najcięższych załamań, bolów, cierpień i zawodów. Wieś odradzała i koiła. Prus doznawał tych uczuć, których doznaje i Wokulski, przyjechawszy do Zasławka:

„Zdawało mu się, że przyjechał tu nasycony, zatruty zgiełkiem Paryża, hałasem Warszawy, dudnieniem kolei żelaznych i że wszystkie te niepokoje, wszystkie boleści, jakie przeżył, w tej chwili parują z niego. Gdyby go zapytano: czem jest wieś? odpowiedziałby, że jest ciszą".

A *Orzeszkowa*? Wprawdzie w początkach swej działalności pisarskiej, pod wpływem entuzjazmu dla młodocianego pozytywizmu, umiała ona wyrażać zdziwienie, że są ludzie, którzy smucą się, gdy na miejscu „dziewiczej przyrody staje fabryka" (Niwa 1872, Nr. 43). Ale słowa takie były tylko wyrazem mody chwilowej, nie zaś istotnego odczucia powieściopisarki: piękno przyrody wiejskiej, nieskażonej żadnemi kominami fabrycznemi, ceniła Orzeszkowa niezmiernie żywo i czuła głęboko, na co dowodów chyba przytaczać nie trzeba; w życiu zaś najbliższych jej bohaterów i bohaterek (Nad Niemnem, Dwa bieguny i t. d.) przyroda wsi polskiej odgrywa rolę zasadniczą, czasem decydującą.

Ta bezpośrednia łączność pozytywistów z wsią, wywołała przede wszystkim jedną bardzo znamienną cechę ich działalności społecznej: walcząc o rozwój miast, o nowe ośrodki życia cywilizacyjnego, nigdy nie zwrócili się przeciwko wsi. To znaczy nie czuli, by trzeba było rzucać hasła walki między obu światami, by jeden rozwijać kosztem drugiego: oba uznali za równorzędne, nieodzowne dla naszego życia. W głosach najpoważniejszych pozytywistów zamiast przeciwstawiania miasta i wsi widzimy stałe dą-

w czasie przedwojennym, naogół pracowała intensywniej, pogłębiła i poszerzyła w rozwiązywaniu poszczególne zagadnienia, a pod względem metodycznym i naukowym — znacznie ją ulepszyła. Uwzględniono też w szerszym stopniu obserwacje meteorologiczne i wprowadzono obserwacje fenologiczne.

Te korzystne zmiany pod względem metodycznym i naukowym zapisać należy na korzyść ogólnopolskiej organizacji fachowej w doświadczalnictwie rolniczem, jako ośrodka kierowniczego i dostatecznie autorytatywnego, jaką stał się *Związek Rolniczych Zakładów Doświadczalnych Rzeczypospolitej Polskiej*.

Instytucja ta, założona w r. 1923 na wzór istniejących, jeszcze przed wojną, organizacyj zagranicą, umożliwiała skupienie w niej wszystkich placówek doświadczalnych w całem państwie, zarówno społecznych, jak i uniwersyteckich. Głównem zaś zadaniem Związku było ujednostajnienie metodyki badań rolniczych, przedewszystkiem polowych, oraz kontroli nawozów i nasion, a niemniej zharmonizowanie tej pracy na wszystkich terenach Rzpl. Polskiej. Rezultaty, jakie wciągu już pierwszego 10-lecia działalności tej instytucji osiągnięto, przechodziły nasze oczekiwanie, a liczne tomy organu Związku, „Doświadczalnictwo Rolnicze“, oraz prac i sprawozdań, publikacyj specjalnych itp., są dostatecznym dowodem nietylko jej żywotności, ale też i potrzeby jej istnienia. Ten silny rozwój samodzielny Związku stał się jednak właśnie, z biegiem czasu, przy zmianie stosunków wewnętrznych w kraju, przyczyną zahamowania intensywności jego pracy. Złożyło się na to, nietylko powołanie do życia nowej organizacji o podobnych celach i zadaniach, t. zw. „Komisji Współpracy w doświadcz. roln.“, pozostającej pod patronatem centralnych władz państwowych, ale również wskutek przekształcenia organizacyjnego życia społeczno-rolniczego po likwidacji C. T. R. przez powstawanie samorządu rolniczego w formie izb rolniczych, a wreszcie wskutek kryzysu rolniczego.

Każdy z tych czynników w swoisty sposób oddziałał pośrednio, czy bezpośrednio, ujemnie na bieg prac akcji doświadczalnej, a w rezultacie doprowadził do jej załamania się, które obecnie powszechnie obserwujemy.

„Komisja Współpracy“, jako oficjalny organ kierowniczy akcji doświadczalnej, przesunęła punkt ciężkości prac z zagadnień lokalnych na ogólnokrajowe, obarczając Zakłady Dośw., w szematyczny sposób, robotą wykonawczą i krępującą inicjatywę indywidualną kierowników i zapał do jej realizacji. Takie nastawienie akcji, pod rygorem konsekwencji, nie mogło pozostać bez wpływu na otoczenie rolnicze placówek doświadczalnych, które z coraz mniejszem zainteresowaniem śledziło rozwój prac Zakładów Dośw. i ich wyniki. Charakter społeczny Zakładów Dośw. powoli zanikał, a współpraca ze społeczeństwem rolniczem coraz bardziej malała.

Ten niepożądany stan przeobrażeń organizacyjnych wystąpił jeszcze silniej z chwilą, kiedy prawa posiadacza z instytucji społecznych przeniesione zostały na instytucje samorządowe. Młode te instytucje, same znajdując się we wstępnej fazie organizowania swej pracy, nie były wprost w możności wniknięcia w istotę rzeczy i ducha Zakładów Dośw., a wyposażone w prawa właściciela, kierowały swą energję przeważnie w kierunku administracyjnym. Brak dostatecznych środków w nowo powstających izbach rolniczych, zmuszał nowych właścicieli do daleko idących oszczędności, co pociągało za sobą najczęściej konieczność reorganizacji wewnętrznej, zwężającej zakres prac doświadczalnych. Reorganizacje te szły niekiedy tak daleko, że doprowadzały do pozbawienia Zakładów wieloletnich, wyrobionych i zasłużonych sił kierowniczych i zastępowania ich młodemi. Niemniej opieka społeczna nad Zakł. Dośw., w nowych warunkach, ulegała niepożądanym zmianom. Kuratorja, jako organy zwierzchnie, reprezentujące miejscowe społeczeństwo rolnicze i jego po-

---

żenie do zharmonizowania ich, do jednoczenia. Tymczasem na Zachodzie, jak wiadomo, bywało różnie, bywało najczęściej inaczej. Pozytywiści polscy natomiast otoczyli wieś szczególną troską i praca nad rozwojem jej życia — to jedna z najpoważniejszych kart ich działalności. Ale to jeszcze nie wszystko; możemy wskazać ważniejsze zjawisko: pozytywiści czuli, że w Polsce dotychczas wieś — nie miasto — wytwarza źródła kultury narodowej, a ponieważ niezmiernie silnie dbali o unarodowienie całego ruchu po roku 1863, przeto też bardzo często tam szukali podstaw, znamiennych dla naszego życia zbiorowego. Pod tym względem stykali się wyraźnie z romantykami (Prus nawet to przyznawał), tylko zmienili charakter zainteresowań, zmienili metodę poznawania. Nie szukali najogólniejszych, najwznioślejszych, lecz i najmniej uchwytnych cech, które romantycy określali mianem „ducha narodowego“, ale badali konkretne elementy życia wsi, doszukując się charakterystycznych odrębności narodowych w języku, podaniach i baśniach, w wierzeniach religijnych, stylach architektonicznych, muzyce i t. d. Zasługa pozytywizmu polskiego w tym względzie jest zasadnicza: stworzył on podwaliny naukowego, objektywnego poznania naszej rzeczywistości narodowej.

Zbliżenie pozytywistów do wsi nie miało wyłącznie charakteru kulturalno-uczuciowego; niewątpliwie na plan pierwszy wysuwały się tu kwestje społeczne. Wiemy, że stosunek pokolenia po roku 63 do wsi był zdecydowanie demokratyczny, że łączył się z surową krytyką szlachty, stając w obronie krzywdzonego chłopa. Szlachcie zarzucano mnóstwo karygodnych zaniedbań, oskarżano ją o brak poczucia obywatelskiego, o egoizm i marnowanie dóbr narodowych, a głównie o zatracenie wszelkiej łączności z ziemią i z ludem, a więc o zanik podstawowego instynktu warstwy, której racja istnienia właśnie w tym instynkcie tkwić głównie powinna. Tu, zdawałoby się, dochodzimy do punktu, który już trudno będzie obronić ze stanowiska kultury ziemiańskiej w Polsce, z tej prostej racji, że przecież świadomym twórcą tej kultury była szlachta. A jednak i w tym względzie można dać będzie odpowiedź twierdzącą.

Krytyka krytyce nierówna. Jedna może płynąć z nienawiści i dążyć do unicestwienia, w innej — choć będzie bezwzględna i surowa — na dnie tkwi poczucie wartości i chęć podniesienia krytykowanego przedmiotu. Pozytywiści nie nienawidzili szlachty i nie chcieli jej niszczyć — takie stanowisko było im najzupełniej obce. Cała ich krytyka, wszystkie zarzuty, oskarżenia i inwektywy miały na celu jedno tylko: obudzić sumienie społeczne i narodowe w tej warstwie, by, zbywszy się uprzedzeń kastowych, stanęła ona na tym poziomie, do którego powoływały ją zasoby materjalne i kulturalne, nabyte przez ubiegłe pokolenia. Taka krytyka jest koniecznością, jest wyrazem zdrowia i wcale w dziejach naszej kultury nie była nowością: trwała ona w Polsce od XVI wieku i natężenie

trzeby gospodarcze, zostały zdegradowane w sprawach fachowych do rzędu ciał doradczych i zwoływane przez czynniki administracyjne izb bardzo rzadko — w tendencji ich zniesienia. Konsekwentnie organy stałej opieki Zakładów, miejscowe Zarządy, zostały zniesione. W ten sposób, najważniejszy z czynników, gwarantujących współpracę Zakładu Dośw. z miejscowem społeczeństwem rolniczem, został poważnie osłabiony i spowodował zniechęcenie się najbardziej nawet Zakładom oddanych jednostek ze sfer rolniczych. W tych warunkach nastąpiło, wbrew fachowym interesom Zakładów i zadaniom głównym ich pracy, odsunięcie się i zobojętnienie miejscowych sfer rolniczych, które przestają już uważać instytucje doświadczalne za swoje wspólne dobro społeczne. Zmiany te odczuwają boleśnie zwłaszcza tam, gdzie przed laty fundowano te Zakłady kosztem pracy i wysiłków osobistych i finansowych grona wybitnych i ofiarnych ziemian, i których pomocy finansowej zawdzięcza niejeden warsztat doświadczalny utrzymanie się przy życiu i później, w okresach trudności finansowych.

A trudności te występowały często, a zwłaszcza tam, gdzie obok warsztatów doświadczalnych istniały i gospodarstwa rolne, przejmowane od rządu w warunkach największego wyczerpania i zdewastowania. Jednak najtrudniejsze chwile nastały dla doświadczalnictwa w okresie wzmagającego się kryzysu gospodarczego. Konsekwencją jego było, w pierwszym rzędzie, obniżenie ustalonych już od paru lat zasiłkow, zarówno rządowych, jak samorządowych i społecznych, które nagle zmusiły do radykalnego zwężenia i obniżenia dotychczasowych prac Zakładów. W następstwie stanu finansowego, pogarszanego coraz to zmniejszającymi się wpływami z własnego gospodarstwa, nastąpiła redukcja personelu doświadczalnego, a nawet kasowanie niektórych działów pracy, począwszy od pracowni chemicznych i botanicznych. Zakłady Dośw. powróciły nagle, zmuszone „siłą wyższą", do stanu prawie przedwojennego, a dzisiaj niewiadomo nawet, jaka je jeszcze czeka przyszłość. I to wszystko dzieje się w czasach, kiedy to w ostatnich wysiłkach miota się ginące rolnictwo, szukając ze wszech stron pomocy, w chwili, kiedy to wreszcie powszechnie zrozumiano, że od jego stanu i racjonalnego jego rozwoju zależy byt ekonomiczny naszego państwa. Należałoby się bowiem raczej było spodziewać, że akcja doświadczalna, właśnie w tych ciężkich dla rolnictwa czasach, uzbrojona będzie jaknajlepiej do szukania nowych dróg, prowadzących do potanienia produkcji rolniczej, mogącej zapewnić rolnikowi jej opłacalność. Dochodzą też z tego powodu odgłosy niezadowolenia ze strony społeczeństwa rolniczego, które, w dążeniu do zyskania potrzebnych dla siebie wskazówek w codziennych trudnościach, organizuje — często w oparciu o szerszą organizację „Kół porad sąsiedzkich" — własnym kosztem „Koła doświadczalne", celem przeprowadzania w gospodarstwach rolnych doświadczeń, dla rozwiązywania nasuwających się zagadnień praktycznych z zakresu organizacji gospodarstw, opartej o prawidłową technikę produkcji. Organizacja ta, mimo swej prymitywności w wykonaniu, jako akcja uzupełniająca prace Zakładów Dośw., sprawdzająca lokalnie uzyzkane przez nie wyniki, jest ze wszech miar godna poparcia, a zwłaszcza nader poważne wyniki osiągnęła ostatnio w Wielkopolsce, pozostając pod znakomitem kierownictwem Prof. Dra Br. Niklewskiego, jak i w Małopolsce (Wsch.) pod kierownictwem Dr-a M. Lityńskiego; jednak zaznaczyć należy, że nie może ona zastąpić systematycznych badań doświadczalnych, prowadzonych przez Zakłady Dośw. Z tego też powodu dążyć należy w organizacji sieci instytucji doświadczalnych do wszechstronnego obsłużenia rolnictwa krajowego, biorąc pod uwagę nietylko typy gleb, ale również stosunki klimatyczne i ekonomiczne.

I, jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na obecny stan doświadczalnictwa rolniczego w Polsce, to uznać go musimy za niedostateczny. Mimo, że

---

jej wzrastało w chwilach rozkwitu państwa, a gdy zaś zanikała, były to okresy upadku. Krytyka pozytywistów była życzliwa (oczywiście wyjątki się zdarzały) i gdy tylko dostrzegali oni w czynach szlachty rzetelne wartości, nie omieszkali ich wskazywać, a nawet niekiedy umieli łagodzić zbyt jednostronne opinje ogółu. Gdy w roku 1886 ze sfer konserwatywnych zaatakowano *Prusa*, że dąży on do zniszczenia szlachty, zaprzeczył temu kategorycznie:

„Niepohamowany potok gadulstwa pana (*) [autor „Półsłówek" w Słowie] wygląda chwilami tak, jakby po nim pływały strzępy złej wiary. „Precz z nimi!" „niech zginą!" „niech się w ziemię zapadną!" — woła pan (*) do szlachty jakoby w mojem imieniu, nie troszcząc się, żem nigdy w taki sposób nie przemawiał, dla wielu bardzo powodów, a mianowicie:

„1-o. Że szlachty, jako klasy uprzywilejowanej, posiadającej jedyny głos w sprawach kraju, dziś wcale nie ma. Gubić zatem nie ma kogo.

„2-o. Że dzisiejsi właściciele ziemscy, jako zwykli mieszkańcy kraju, reprezentują żywioł najbardziej wyrobiony, tak pod względem fizycznym, jak umysłowym i społecznym. Gubić ich więc nie trzeba". (Kurjer Warszawski 1886, Nr. 59).

A w roku 1891 napisze:

„Nigdy nie walczyłem ze szlachtą, jako ludźmi, przedstawiającymi szacowny materjał cywilizacyjny, ale i ja i mnie podobni, walczyliśmy i walczyć będziemy ze szlachtą jako „kastą", która wierzy w specjalne przywileje. Jeśli chodzi o ludzi, to są oni „krwią ze krwi i kością z kości naszej", mamy więc obowiązek nie walczyć z nimi, ale rozświetlać ich położenie". (Kurjer Codzienny 1891, Nr. 15 i 32).

Nawet jeśli chodzi o konflikty między dworem a chłopem — pozytywiści bynajmniej nie stali wyłącznie na demagogicznem stanowisku, że z zasady musi być winien pan. W twórczości *Dygasińskiego*, który najwięcej realizmu okazywał w traktowaniu ludu, możemy znaleźć szereg wymownych przykładów, że mogło być zupełnie inaczej (np. powieść Dramaty lubądzkie).

Pozytywiści także umieli dostrzec i ocenić idealistyczne cechy kultury ziemiańskiej w Polsce; wiedzieli dobrze, że miała ona chwile prawdziwej wzniosłości, że tkwiła w niej wielkość myśli, szlachetny rozmach rycerski i skłonność do poświęceń. Cechy te, mimo wszystkich rozumowych zastrzeżeń, były głównym twórcom pozytywizmu niezmiernie bliskie i niejednokrotnie podnosili oni z bólem fakt, że współczesne im pokolenie szlachty zatraciło je (porów. np. scenę kuligu w Placówce *Prusa* i komentarz do niej, dany przez Owczarza). Niektórzy z pozytywistów biadali tylko nad tem, że zatrata tych wartości jest bodaj nieodwołalna — inni natomiast nawet w życiu współczesnym widzieli odpowiednie zjawiska, które świadczyły o żywotności tych tendencyj.

Dygasiński w powieści Właściciele przedstawia moment, gdy hrabia Krajpolski i chłop Szymon Dziura walczą o kupno kawałka ziemi, i tak wyjaśnia ten fakt:

„Występowały tu dwa dziejowe pierwiastki, pan i chłop, każdy z nich posiadał oddzielną ogólnoludzką właściwość: Krajpolski wyobrażał zasadę idealizmu, Dziura — realizmu. Hrabia

posiadamy w kraju 25*) Rolniczych Zakładów Dośw. (po za placówkami dośw. wyższych uczelni rolniczych), to jednak nietylko znaczne okręgi rolnicze pozostają bez pomocy doświadczalnictwa, ale nawet niektóre typy gleb, a przedewszystkiem piaski, ziemie bodaj najbardziej rozpowszechnione w kraju, nie są dotychczas w akcji doświadczalnej uwzględnione. I chociaż w okresie powojennym akcja doświadczalna zyskała poważne fundamenty dla swej trwałej pracy, to jednak stan jej obecny budzi obawy normalnego rozwoju na przyszłość, a przedewszystkiem jej wpływu na postęp gospodarstw rolnych. Należałoby przeto dążyć do najusilniejszego zespolenia akcji doświadczalnej z praktyką rolniczą, dla której przecież ona wyłącznie istnieje. Pamiętać bowiem należy, że przyszłość ekonomiczna naszego państwa związana jest ściśle z rozwojem i dobrobytem rolnictwa, dla którego racjonalnie zorganizowana i na odpowiedniej wyżynie postawiona akcja doświadczalna jest gwarancją pomyślności.

Dr. I. Kosiński.

*) Woj. Warsz. 1. Kutno, 2. Opatówiec, 3. St. Brześć, 4. Poświętne, 5. Głodowe; Woj. Łódzkie: 6. Błonie, 7. Kościelec; woj. Kieleckie: 8. Sielec, 9. Zdanów; Woj. Lubelskie: 10. Sobieszyn, 11. Zemborzyce, 12. Chełm Lub.: Woj. Białostockie: 13. Kisielnica-Elżbiecin; woj. Wileńskie: 14. Bieniakonie, 15. Łazduny Berezwecz; woj. Nowogródzkie: 16. Hanusowszczyzna; woj. Wołyńskie: 17. Sarny, 18. Łuck-Biwaki, 19. Szpanów; woj. Krakowskie: 20. Klecza Górna; woj. Lwowskie: 21. Fredrów; woj. Tarnopolskie: 22. Zagrobela; woj. Stanisławowskie: 23. Szutromińce; woj. Poznańskie: 24. Pętkowo; woj. Pomorskie: 25. Kończewice.

DODATEK

a) Wielkopolski Związek Kół Doświadczalnych.

1. Zadania doświadczalnictwa w ogólności.

Współczesne rolnictwo rozwija się już dzisiaj we wszystkich cywilizowanych krajach w oparciu o ścisłą naukę, której wskazania sprawdza się doświadczeniami polowemi. Odpowiednio zorganizowane doświadczalnictwo stwarza niejako drogowskazy dla pracy praktycznego rolnictwa. W warunkach ustabilizowanych praktyk-rolnik nie odczuwa tej potrzeby szukania nowych dróg, gdyż prowadzi pomyślnie utartym szlakiem gospodarkę na roli. To też Wielkopolska, mając przed wojną doskonałe warunki dla swej produkcji rolnej, mogła się w zupełności zadowolić wskazówkami, otrzymanemi z gospodarstwa doświadczalnego w Pentkowie, lub z instytutu naukowego im. Wilhelma II w Bydgoszczy. Zasadniczo program gospodarczy Wielkopolski był jasno wytknięty w kierunku paru następujących zasadniczych postulatów: dostarczanie uprzemysłowionej Rzeszy Niemieckiej taniego chleba żytniego i ziemniaków oraz eksport cukru zagranicę. Wszystkie inne zagadnienia gospodarczo-rolnicze miały drugorzędne znaczenie. Natomiast w dzisiejszych trudnych warunkach kryzysowych, przy zupełnie zmienionej konstelacji gospodarczej, jesteśmy niejako na rozdrożu. Tyle dróg i ścieżek przebiega w różnych kierunkach, że rolnik w chaosie różnych projektów odczuwa wciąż potrzebę informowania się, dokąd te drogi prowadzą. Aby możliwą opłacalność naszych warsztatów rolnych uzyskać, wysuwane są zagadnienia: czy należy pewne gałęzie produkcji zwierzęcej silniej rozwinąć, i do jakich rozmiarów? w jakich rozmiarach winien być utrzymany kierunek zbożowo-ziemniaczany? jaki procent roli uprawnej należy poświęcić produkcji roślin pastewnych? czy w pewnych okoli-

---

bo kochał ziemię w imię świetnej przeszłości, jako pamiątkę rodowej tradycji i na ten cel gotów był ponosić znaczne ofiary. Dziura dobijał się tego, co hrabia już posiadał: on chciał mieć dużo ziemi".

Chłopa Dziurę kreśli *Dygasiński*, jako człowieka, w którym dominującą cechą jest żywiołowa chciwość ziemi. Tylko powieściopisarz nie gorszy się tem bynajmniej:

„W chciwości tkwią też pierwiastki dobre, jeżeli chciwość ta pochodzi od prostego i szczerego człowieka; boć trzeba chcieć się zbogacić, aby się móc potem ucywilizować".

To był jeden z bardzo ważnych punktów credo pozytywistów. Wołano: „chleba naszego powszedniego" dajcie chłopom, a trafią sami do nieba (*Prus*), albo oświećcie ich, a będą to ludzie najwyższych wartości (*Orzeszkowa, Konopnicka* i inni). Jakich wartości? A no tych właśnie, które stanowią rzetelne, istotne wartości kultury polskiej z jej wzniosłym idealizmem.

Społecznie rzecz biorąc, mimo zachwytów romantyków nad ludem (tamte miały charakter przeważnie platoniczny!) była to zupełna nowość. Chodziło o rzecz ogromnej wagi; o to mianowicie, by do współtwórców dalszej kultury narodowej, reprezentowanej dotychczas przez szlachtę, dołączyć lud. Nie w celu, by miał on niszczyć to, co było naszym dorobkiem, lecz by rozszerzyć podstawę świadomych budowniczych kultury, by nietylko liście i kwiaty społeczne nad nią twórczo pracowały, ale także konary, pień i korzenie. A wtedy — wierzono — kultura ta będzie niezachwiana i niezwyciężona.

Że chodziło tu o kontynuację, a nie o obalenie podstaw kultury dotychczasowej, mamy dowód bardzo wyraźny. Pozytywiści silnie podkreślali ten postulat, że lud w opiekę powinna wziąć szlachta i nad nim pracować. Nikomu innemu chłopa nie chcieli powierzyć.

„Jestem pewny — pisał *Prus* — że nasz dzisiejszy przeciętny szlachcic, w stosunku do chłopa, jako lekarz, jest lepszy od felczerów i znachorów, jako nauczyciel — lepszy od wielu patentowanych, jako doradca — lepszy od pisarzy gminnych i pokątnych doradców, a jako wierzyciel stokroć wyżej stoi od żydowskiego lichwiarza. Władzy nad chłopami nigdybym nie dał szlachcie, ale też i nikomu; lecz o wpływ jej jako inteligencji na lud, o danie jej głosu doradczego, bardzo wartoby się starać. Już jeżeli szlachcic kocha lud, to go kocha dobrze, może lepiej niż inni". (Kraj 1883, Nr. 51).

To stanowisko podzielali prawie wszyscy pozytywiści i pracę nad ludem wskazywali jako najważniejszą rolę społeczną szlachty, konieczną dla dobra kultury narodowej. Ruch ludowy — to zjawisko, które się stłumić nie da, jest on „stanowczym znamieniem czasu", pisał *Prus* w artykule „Szlachta w narodzie".

„Jest to prąd może najrozleglejszy — czytamy dalej — jaki pamięta historia, ale obawiać się go nie ma powodu. Wszakże te uśpione po dziś dzień masy dążą do prawdy, dobra i piękna, odwiecznych ludzkich ideałów, a jeżeli niezawsze idą właściwą drogą, to dlatego, że niezawsze przewodniczy im rozum, a bardzo często namiętność".

cach należałoby ogrodnictwo silniej rozwinąć? co siać w miejsce ograniczanej dzisiaj uprawy buraków cukrowych? itd. itd. Tych pytań nie można generalnie załatwiać; lecz na podstawie danych, uzyskanych przez doświadczalnictwo, powinien być dla poszczególnych ziem polskich o różnym charakterze fizjograficznym wypracowany przez ekonomistów rolników pewien program produkcji, który zabezpieczy dla danej okolicy możliwie najwyższą opłacalność gospodarstw rolnych.

2. Organizacja kół doświadczalnych w Wielkopolsce.

W reorganizacji rolnictwa wielkopolskiego, w racjonalizacji gospodarstw wielkopolskich znaczną rolę spełniły koła doświadczalne, założone w r. 1926 z inicjatywy p. prezesa Wł. Watty - Skrzydlewskiego z Wójcina. Zorganizowano je w ten sposób, że na terenie jednego lub dwóch powiatów działa koło pod kierunkiem prezesa, którym jest praktyk rolnik, znający możliwie dokładnie warsztaty rolne swej okolicy. W zrzeszonych w kole gospodarstwach przeprowadza się co roku w każdem 2—3 doświadczeń, razem 15—30 doświadczeń w kole, w których nie więcej niż połowa poświęcona jest uprawie zbóż, resztę z okopowemi. Pracę wykonują wyspecjalizowani doświadczalnicy, przeważnie akademicy wyższych lat studjów, odpowiednio przygotowani do tej pracy. Inicjatywa tematów doświadczeń wyjść powinna od członków kół dlatego, że oni najlepiej znają potrzeby gospodarcze swych warsztatów. Postawione zagadnienia ujmuje prezes Związku Kół Doświadczalnych w pewien program, wedle którego przeprowadza się doświadczenia. Istnieje przeto dla właściwego kierowania akcją kół zrzeszenie „Wielkopolski Związek Kół Doświadczalnych", który przy pomocy swego biura centralnego służy pomocą w sprawach techniki doświadczalnej, przygotowuje w dorocznym kursie doświadczalników do pracy, opracowuje projekty doświadczeń, sprowadza do nich potrzebne nawozy i nasiona, kontroluje prace, oblicza wyniki doświadczeń, opracowuje syntezy oraz zajmuje się propagandą wyników. Zorganizowane w czerwcu i lipcu wspólne objazdy w kołach pozwalają ocenić dokładność doświadczeń i omówić dalszy kierunek pracy. W okresie jesieni lub zimy prezes Związku zdaje w każdem kole sprawę z osiągniętych wyników. Doroczne Walne Zebranie Związku, odbywające się zazwyczaj w lutym, daje obraz całokształtu pracy całego Związku. Dzięki finansowej pomocy Ministerstwa Rolnictwa i R. R. Związek posiada biuro oraz ogłasza roczne sprawozdania. Ważniejsze wyniki doświadczeń sprawdza się na polu doświadczalnem oraz w pracowni Zakładu Fizjologji Roślin i Chemji Rolnej U. P. na Sołaczu.

Prof. dr. Bronisław Niklewski.

3. Jakie szczególniejsze korzyści daje forma organizacyjna kół doświadczalnych.

Rolnicze Zakłady Doświadczalne, rozmieszczone w liczbie dwudziestu kilku na terenie ziem polskich, są obok instytutów uniwersyteckich placówkami twórczej badawczej pracy naukowej w zakresie rolnictwa. Stwarzają one naukowe podstawy dla rozwoju różnych gałęzi produkcji rolnej, która daje nasz główny dochód narodowy. Dopełnienie tej pracy przez koła tworzy doniosłą pomoc dla całej akcji doświadczalnej. Koła doświadczalne są zorganizowane nietylko w Wielkopolsce, ale i na Pomorzu przez Pomorską Izbę Rolniczą, na terenie Wschodniej Małopolski, przez

---

Od szlachty zależy, by prąd ten nie wypaczył się. A jak się zachowuje to środowisko wobec ruchu ludowego? Najczęściej biernie, a jeśli się robi coś dobrego dla chłopa, to chyba w imię religii lub ludzkości.

„Ale tego poczucia, że dwór i chata są komórkami jednej organizacji, że między wsią i folwarkiem istnieje głęboka spójnia, że lud jest rolą, w którą należy siać ziarna kapitału, pracy, wiedzy i uczuć, bo one kiedyś przyniosą tak zyskowny plon jak dziś pszenica, i — że obowiązki uprawiacza tego gruntu i siewcy tych ziarn ciążą na wiejskiej inteligencji, takiego poczucia — jeszcze nie ma, a przynajmniej nie w należytym stopniu...

„Przeciętny właściciel ziemski jeszcze jasno nie widzi zysków z pracy nad wsią i gminą. Gdyby je dojrzał, odczuł... zdumieni bylibyśmy rezultatami i żaden głos w kraju nie ośmieliłby się zapytać: co nam po folwarkach i czy nie należałoby się starać o ich usunięcie?

„Kto chce zajmować niepospolite stanowiska w narodzie, ten musi dawać największą ilość własnej, a użytecznej pracy tym pospolitym ludziom, którzy go otaczają. Musi ich znać i dbać o nich, jak ogrodnik o swoje drzewa. Jeżeli tak czyni, zdobywa sławę i staje się przewodnikiem innych; jeżeli tak nie czyni, ma tylko niesłuszne pretensje, których nigdy nie zadowoli.

„Mamy w kraju dwie siły: miliony włościan, którzy reprezentują pracę surową, nieuszlachetnioną ani przez oświatę, ani przez zamiłowanie wyższych potrzeb — i — tysiące właścicieli folwarków, którzy już posiadają cząstkę owej oświaty i sporą dozę owych zamiłowań. Dwie te siły nie oddziaływają na siebie w należyty sposób, skutkiem czego wieś jest dzikim odłogiem, a folwark — kwiatem, który nie wydaje owoców. Gdyby się zaś nawzajem przenikły, wieś uszlachetniałaby, folwark by zmężniał, a cały kraj posunąłby się na wyższy szczebel cywilizacji". (Nowiny 1882, Nr. 166).

W tych poglądach najgoręcej sekundowała Prusowi *Orzeszkowa*. Snując w micie o Janie i Cecylji (Nad Niemnem) swe marzenia o idealnym społeczeństwie polskim, akcentowała to wyraziście, że powinno ono powstać z połączenia się szlachetnych jednostek ludu i warstw wyższych; zespolenie takie dopiero da w sumie pełnię wartości, którymi rozporządza psychika polska.

Jak z tego widzimy, pozytywizm stawiał przed szlachtą zadania wielkie i twórcze. Ale na tem, cośmy powiedzieli, jeszcze nie kończyła się rola szlachty. Twórcy ówcześni nietylko powoływali ją do bardzo ważnej działalności na wsi, lecz liczyli tak samo na to, że stać się ona powinna ważnym elementem w życiu miasta.

Badając mieszczaństwo polskie, któremu przecież dano pionierską rolę krzewicieli postępu, pozytywiści rychło się przekonali, że jest to świat, stojący na niskim poziomie cywilizacyjnym, świat bierny kulturalnie, świat, w którym element istotnie polski odgrywa rolę nieznaczną. Stawiać tylko na to środowisko, znaczyło zahamować wszystkie prace społeczne na długie lata. A tymczasem zmienione po roku 1863 ekonomiczne warunki życia, wyrzucały na bruk miejski całe rzesze szlacheckie. Byli to ludzie przeważnie do nowych warunków bytu nie przystosowani zupełnie, często przepojeni przesądami społecznymi; wielu z nich wegetowało i materjalnie i moralnie. Wśród pozytywistów znajdowali się wprawdzie tacy, którzy na tych wygnańcach ze wsi kładli krzyżyk, twierdząc,

Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, na terenie Kieleckiej Izby Rolniczej, przez różne Zakłady Doświadczalne, np. w Starym Brześciu, w Sielcu, i w wielu innych okolicach kraju. Pomoc Kół w akcji doświadczalnej polega przedewszystkiem na tem, że doświadczenia można prowadzić w różnorodnych warunkach glebowych i klimatycznych. Gdy np. na terenie Wielkopolski utrzymywany jest tylko jeden Zakład Doświadczalny w Pentkowie, zrzeszenie kół doświadczalnych prowadzi doświadczenia w 90 gospodarstwach, na różnych ziemiach i w różnych warunkach klimatycznych. W ten sposób każde zagadnienie może być już w jednym roku dość wszechstronnie wyświetlone i opracowane, z uwzględnieniem różnych warunków glebowych i klimatycznych.

Doświadczenia w kołach prowadzi się na polach, w normalnej gospodarce polowej, w warunkach ogólnie przyjętych płodozmianów; unika się przeto długotrwałego wyrównywania pól i doprowadzania tychże do pewnego stanu nawozowego. To też doświadczenia w kołach mają bezpośrednie doniosłe znaczenie dla praktyki rolniczej.

Zazwyczaj prowadzi się doświadczenia w tym łanie, gdzie dana roślina przychodzi. Zresztą doświadczenie przeprowadza się z tą samą dokładnością, co w zakładzie przy 5—6-krotnem powtórzeniu każdej kombinacji i $^1/_2$—1 ara powierzchni każdego poletka. Jeżeli zachodzi potrzeba przeprowadzenia doświadczenia, wymagającego znacznie większej powierzchni poletek, to w kołach doświadczalnych nie napotykamy na żadne trudności. Gdy np. przed 10 laty było aktualne zagadnienie, czy należy buraki cukrowe dłutować, wtedy założono doświadczenia metodą pasową, tzn. na pasach 6-metrowej szerokości, długości całego łanu, przeprowadzono dłutowanie, wzgl. go zaniechano, w 2—3 powtórzeniach; celem oznaczenia plonu wycinano na każdym pasie 2 wzgl. 3 poletka arowe. Tak przeprowadzone doświadczenia dały zgodny wynik, że przy normalnej uprawie buraków, na polach drenowanych, dłutowanie zupełnie nie zwiększa plonów. Takie doświadczenia pasowe są konieczne, jeśli np. się bada działanie różnych pługów, opełaczy, rozstawy rzędów przy odpowiednich pracach pielęgnacyjnych, itp., wymających dużo miejsca, którego często brak w zakładzie doświadczalnym.

Wielkopolski Związek Kół Doświadczalnych prowadzi rocznie około 200—240 doświadczeń. W ciągu dziesięciolecia przeprowadzono przeto przeszło dwa tysiące doświadczeń, które dały pogląd na szereg aktualnych zagadnień rolniczych Wielkopolski. Duża ilość doświadczeń, przeprowadzonych na terenie jednego województwa, budżetowo niezbyt silnie obciąża fundusze publiczne, dlatego że koszta, związane bezpośrednio z założeniem i zebraniem doświadczenia oraz z utrzymaniem doświadczalnika ponoszą gospodarstwa, w których i dla których przeprowadza się doświadczenia. To też Związek Kół Doświadczalnych obciąża budżet państwowy tylko kwotą, równającą się kosztom prowadzenia biura centralnego i laboratorjum chemicznego — dorobek naukowy Związku jest też nie bez korzyści dla całości rolnictwa polskiego.

4. Sprawa zużytkowania wyników doświadczeń.

Poniesienie znacznej części kosztów przez gospodarstwo, prowadzące doświadczenie, uważam jako jedną z istotnych cech organizacyjnych kół doświadczalnych. Jeśli doświadczenie przeprowadza się wyłącznie kosztem funduszów publicznych, a udział gospodarstwa ogranicza się tylko do udzielenia terenu pod doświadczenie, z pozostawieniem plonów gospodarstwu, to zbyt nikła ofiara na rzecz doświadczenia nie gwarantuje moralnego udziału w prowadzeniu doświadczenia. Jeśli natomiast gospodarz daje całą robociznę i bierze udział w kosztach utrzymania doświadczalnika, to są to w dzisiejszych trudnych czasach tak poważne świadczenia, że podejmują się ich tylko takie jednostki, które istotnie doceniają war-

---

jak np. *Sygietyński* w Wysadzonym z siodła, że szlachta, dopóki żyła na wsi, w warunkach, ustalonych przez tradycję, zachowała swój poziom kulturalny; w mieście zaś musi ona zmarnieć, musi iść na dno społeczne. Pozostali jednak ówcześni twórcy nie dochodzili do tak pesymistycznych wniosków, przeciwnie nawet, byli głęboko przekonani, że jakkolwiek nad pierwszem pokoleniem mas szlacheckich, wysadzonych z siodła, „przeszedł wszystko wyrównywający pług czasu", jednak pokolenie następne już twórczo się do nowych warunków przystosowuje, stając się nawet w mieście elementem najdzielniejszym, najbardziej rzutkim i zdolnym do inicjatywy społecznej. Któż zresztą stworzył sam ruch pozytywistyczny? Przygniatająca większość najwybitniejszych jego twórców — to wszystko ludzie pochodzenia szlacheckiego. Pozytywiści uświadamiali sobie doskonale ten fakt i rozumieli, że nie mogą nie liczyć na tę warstwę.

„Inteligencja wiejska... zagrożona bankructwem... bynajmniej nie zginie. Owszem, przeniósłszy się do miast, podniesie ich poziom umysłowy i obywatelski, a nadto — sama odda społeczeństwu większe usługi. Nie trzeba bowiem zapominać, że to, co posiadamy w literaturze, sztuce i nauce, w dziewięciu dziesiątych jest pochodzenia szlacheckiego. Nie rozumiem więc, dlaczego na przyszłość miałoby być inaczej". (*Prus*, Kronika tygodniowa, Kurjer Warszawski 1886, Nr. 59).

Typ psychiki szlacheckiej był zrazu obcy ideałowi człowieka, który sobie pozytywiści stworzyli. Zdawało im się, że najlepiej Polsce przysłużą się ludzie zrównoważeni, umiarkowani, kompromisowi, o przewadze refleksji, ludzie, dokładnie mierzący każdy krok życiowy i normujący go ustalonemi zasadami; krańcowości, zbytniego rozmachu, animuszu, silnej uczuciowości nie cenili początkowo, odnosząc się do tych cech psychicznych z dużą nieufnością. Ale ten tak mieszczański ideał człowieka, prędko samym pozytywistom sprzykrzył się. Zaczęli oni tęsknić do bogatszych natur, do ludzi śmiałych, odważnych, zdecydowanych, umiejących stawić wszystko na jedną kartę, zdobywających jednym wysiłkiem nieraz więcej niż typy mieszczańskie całem swem życiem. A właśnie takie jednostki przede wszystkim mogli pozytywiści widzieć w potomkach szlachty; stąd też coraz silniejsze zrozumienie dla wartości tej warstwy.

Najsilniej odczuwał fakt ten *Prus*, który też najwszechstronniej zbadał nasze społeczeństwo. Mimo swego gruntownego demokratyzmu, mimo już nie sympatii ale wzruszającej miłości dla ludu, *Prus* w Lalce, jako głównego przedstawiciela społeczeństwa polskiego, postawi Wokulskiego, z pochodzenia szlachcica, wskazując na zdumiewającą jego energię, rzutkość, bogactwo uczuciowe, które potrafi ogarnąć miłością wszystkich „cierpiących i płaczących", bogactwo intelektualne, ujawniające się w pasji naukowej, a nawet niezwykłe zdolności w kierunku zdobycia tego najbardziej mieszczańskiego miernika wartości, jakim jest pieniądz:

tość doświadczeń w rolnictwie i w konsekwencji starają się zdobyć z nich maksimum korzyści dla swych gospodarstw. Jeśli np. w r. 1935 kierownik większego warsztatu rolnego oświadczył, że korzyść w prowadzeniu 3 letniego doświadczenia z odmianami pszenic na kilku polach, oblicza dla swego majątku na dziesiątki tysięcy złotych na jeden rok, gdyż dawniej uprawiane odmiany dałyby w danym roku taki ubytek w dochodach, to świadczy, że dane gospodarstwo potrafi nietyko przeprowadzić doświadczenie, ale je należycie wykorzystać. To też szereg nowych sąsiednich gospodarstw zgłosiło wtedy ochotnie swój udział w pracach danego koła. Owe 90 punktów doświadczalnych, gospodarstw zrzeszonych w kołach, są ośrodkami propagandy wyników doświadczeń. Zwłaszcza kółka rolnicze zwiedzają poszczególne gospodarstwa, w których przeprowadza się doświadczenia, a członkowie kółek zasięgają często dokładnych informacyj co do wyników doświadczeń. Doświadczenia są wtedy tylko dobrze prowadzone i wykorzystane, jeśli się stają podstawą organizacji gospodarstwa.

5. Propaganda wyników doświadczeń.

Wielką bolączką naszej pracy rolniczo-oświatowej jest fakt, że wyniki naszej pracy doświadczalnej nie są dostatecznie przez ogół rolników wykorzystywane. Rokrocznie przeprowadza się w zakładach doświadczalnych około 1500 doświadczeń i może drugie tyle w kołach doświadczalnych. Jednakże owe objętościowe roczniki sprawozdawcze polskiego doświadczalnictwa nie są dostępne ogółowi praktyków rolników. Wprawdzie od lat kilku opracowuje się z inicjatywy Ministerstwa Rolnictwa i R. R. syntezy pewnych zagadnień, doświadczalnie badanych na terenie całego kraju, ale i te prace są dostępne tylko rolnikowi, zaznajomionemu z metodami naukowemi. Wyniki żmudnych badań naukowo-doświadczalnych nieprędko przenikają do szerokich warstw społeczeństwa rolniczego. Niestety w Polsce panuje jeszcze dość często to przekonanie, że prowadzenie gospodarstwa rolnego jest wyłącznie prywatnym stosunkiem właściciela względem jego własności, a nie uwzględnia się tego momentu, że dochód z rolnictwa jest naszym głównym dochodem narodowym, a rolnik-właściciel obowiązany jest gospodarować racjonalnie, winien to zbiorowości.

Obowiązkiem więc każdego rolnika powinno być wydobycie maximum dochodu z tej działki, której zagospodarowanie — jako cenny przywilej wobec ograniczonej powierzchni rolniczo użytkowanej kraju naszego — jemu przypadło w udziale, i wykorzystanie wyników współczesnej wiedzy i doświadczalnictwa.

Ta łączność między pracą doświadczalnika, a pracą praktyka rolnika jeszcze u nas nie jest dostateczną, jednak przez organizację kół doświadczalnych, która jest najlepszą metodą, uczyniliśmy w tym kierunku poważny krok naprzód.

Dr. Bronisław Niklewski.

Spis ważniejszych prac Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych i jego pracowników, ogłoszonych drukiem:*)

Rok 1928. 1) Prof. Dr. B. Niklewski — „Zagadnienia nawozowe i uprawowe oparte na doświadczeniach, przeprowadzonych w Kołach Doświadczalnych w Wielkopolsce", ogłoszono w Poradniku Gospodarskim w Poznaniu. — 2) „Zakładanie doświadczeń polowych" — Poradnik Gospodarski, Poznań. — 3) Prof. Dr. B. Niklewski — „Wpływ uprawy łubinu na wydajność gleby", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 4) Prof. Dr. B. Niklewski — „Wpływ biologicznej sorbcji gleby na produkcję roślinną", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 5) Prof. Dr. B. Niklewski i Dr. A. Krause — „Wpływ ciał

*) Zwróciliśmy się do p. Prof. D-ra B. Niklewskiego, kierownika akcji kół doświadczalnych w Wielkopolsce, i do p. Inż. A. Lityńskiego, kierownika tejże akcji w Małopolsce Wschodniej, aby zechcieli dodać do opisów ustroju i działalności kół także wykaz publikacyj zajętego w tej akcji personelu, ponieważ ten przegląd objaśnia bliżej zakres tematów, wchodzących w ramy działalności i zainteresowań kół doświadczalnych. *Redakcja.*

„Sam jeden — mówi Wokulski o sobie — przez pół roku zarobiłem dziesięć razy więcej, aniżeli dwa pokolenia Minclów przez pół wieku. Na zdobycie tego, com ja zdobył pomiędzy kulą, nożem i tyfusem, tysiąc Minclów musiałoby się pocić w swoich sklepikach i szlafmycach. Teraz już wiem, ilu jestem wart Minclów"...

Wokulski jednak przegrywa swoje stawki życiowe, przegrywa właśnie dlatego, że ma duszę bogatą i nieprzeciętną. Czy to stanowi dla Prusa „pozytywisty" podstawę, by go potępić? Wprawdzie dr. Szuman nazywa Wokulskiego „warjatem" i „polskim romantykiem", ale nawet takie określenia w oczach autora Lalki wartości Wokulskiego, jako jednostki o twórczej sile kulturalnej, nie obniżają. Bowiem, jak mówi przez usta Ochockiego;

„cywilizacji nie stworzyli ani filistrowie, ani geszefciarze, lecz właśnie tacy warjaci... Gdyby rozum polegał na myśleniu o dochodach, ludzie do dzisiejszego dnia byliby małpami"...

*

Jeśli teraz zsumujemy wszystko, co już było powiedziane, musimy dojść do wniosku, że epoka pozytywizmu nie tylko nie była okresem upadku, czy zaniku kultury ziemiańskiej w Polsce, lecz dała jej bardzo ważne, nowe, wzbogacające podniety.

Nie ulega kwestii, że epigonizm romantyczny chciał pchnąć i popychał na błędne tory nasze życie społeczne. Zapominając o prawach życia, wołał on o zupełny nawrót do przeszłości, jak gdyby teraźniejszość i przyszłość cała nie miały już nic do zrobienia, jak gdyby już nie miały im „błysnąć nowe zorze", jak gdyby tylko sens istnienia polegał na kurczowym trzymaniu się tego, co stworzyli inni i przeżuwaniu biernym dawnych wysiłków. Pozytywiści rwali się do nowego życia; zerwali też z lękiem wobec niego i mirażami epigonizmu poprzedniej epoki. Wszyscy oni godzili się z *Asnykiem*, który głosił, że

Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły...

ale także, po pewnym okresie wahań czy błądzeń, uznali słuszność i drugiego pewnika poety:

Musisz być inną, choć będziesz tą samą!

Pozytywiści tchnęli w życie wsi nowe ideje, a wychodząc z założenia, że wieś stanowi rdzeń kultury narodowej, dążyli do tego, by i w życiu miasta jej charakter wyraźnie się zaznaczał. Chcieli wprawdzie, by miasto było głową organizmu narodu, ale na wsi widzieli serce Polski.

Warszawa — Brok n. B. *Zygmunt Szweykowski.*

koloidowych na rozwój korzeni roślin", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa.

Rok 1929. 6) Prof. Dr. B. Niklewski — „Wyniki doświadczeń polowych wykonanych w Kołach doświadczalnych w Wielkopolsce w r. 1927/28", Poradnik Gospodarski, Poznań. — 7) Prof. Dr. B. Niklewski — „Adco, syntetyczny obornik" — Poradnik Gospodarski, Poznań. — 8) Prof. Dr. B. Niklewski — „Komunikat I", Poradnik Gospodarski, Poznań. — 9) Prof. Dr. B. Niklewski — „Wpływ kompostowania i pielęgnacji posiewnej na produkcję zbóż", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa.

Rok 1930. 10) Prof. Dr. B. Niklewski — „Jak można obniżyć koszta produkcji rolnej?" Gazeta Rolnicza, Warszawa. — 11) Prof. Dr. B. Niklewski — „O polowej uprawie fasoli", Rolnik, Lwów. — 12) Prof. Dr. B. Niklewski — „O sposobach obniżenia kosztów produkcji rolnej", Rolnik, Lwów. — 13) Prof. Dr. B. Niklewski — „Materjał organiczny, jako środek nawozowy", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 14) Dr. Jan Wojciechowski — „O uchodzeniu amoniaku z soli amonowych w glebie", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 15) Prof. Dr. B. Niklewski i inż. J. Dmochowski — „O porze wysiewu soli potasowej na oziminy", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa.

Rok 1931. 16) Prof. Dr. B. Niklewski i inż. J. Dmochowski — „Nawożenie ozimin ze szczególnem uwzględnieniem kwestji azotowej w świetle doświadczeń polowych wykonanych w Wielkopolsce w latach 1926—1930", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 17) Prof. Dr. B. Niklewski — „O sprawności gleby i o nawozie organicznym", Gazeta Rolnicza, Warszawa. — 18) Prof. Dr. B. Niklewski — „Wpływ ciał koloidowych obornika na rozwój korzeni roślin", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 19) Prof Dr. B. Niklewski — „Nawozy organiczne w świetle najnowszych badań", Gazeta Rolnicza, Warszawa. — 20) Prof. Dr. B. Niklewski i R. Zwierzchowski — „Wstępne badania nad stosowaniem środków tępienia much w oborniku", Czasopismo Lekarskie, Warszawa.

Rok 1932. 21) Prof. Dr. B. Niklewski — „Jak nawozić buraki cukrowe, wobec ograniczonej produkcji", Azot, Tarnów. — 22) Prof. Dr. B. Niklewski — „Nawożenie jęczmienia browarnego", Azot, Tarnów. — 23) Prof. Dr. B. Niklewski — „Czy obornik wystarcza na całkowite pokrycie potrzeb nawozowych roślin", Azot, Tarnów. — 24) Prof. Dr. B. Niklewski — „Oszczędność przy uprawie zbóż". Plon, Środa. — 25) Prof. Dr. B. Niklewski i inż. J. Dmochowski — „Produkcja jęczmienia w świetle doświadczeń Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych z lat 1926—1932", Wydawnictwo Związku Wytwórców Jęczmienia Browarnogo Zachodniej Polski w Poznaniu, Nr. 2. — 26) W. Kluczyński — „O warunkach nitryfikacji w różnych obornikach", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 27) Prof. Dr. B. Niklewski — „Organizacja rolnictwa w dobie kryzysu", Gazeta Rolnicza, Warszawa. — 28) Prof. Dr. B. Niklewski — „W sprawie stosowania kompostów przy uprawie zbóż", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 29) Inż. H. Marchwicki — „W sprawie oceny „gorącej" fermentacji obornika", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa.

Rok 1933. 30) Inż. M. Niklewski — „Wpływ uprawy łubinu na organizację i dochodowość gospodarstwa rolnego", Gazeta Rolnicza, Warszawa. — 31) Prof. Dr. B. Niklewski — „Sprawozdanie z działalności Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych za rok 1931", Puławy. — 32) Prof. Dr. B. Niklewski — „Ostatnie badania nad nawozami organicznemi", Gazeta Rolnicza, Warszawa.

Rok 1934. 33) Prof. Dr. B. Niklewski — „O ciałach wzrostowych roślin", Rolnik, Lwów. — 34) B. Niklewski (junior) — „O ciałach redukujących w kompostach", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 35) Prof. Dr. B. Niklewski — „Nawozy organiczne", Pamiętnik IV. Zjazdu Fachowo-Rolniczego, Warszawa. — 36) Inż. L. Mielęcki — „Wpływ soli potasowych na rozwój korzeni roślin", Doświadczalnictwo Rolnicze, Warszawa. — 37) Prof. Dr. B. Niklewski — „Czy możemy określić potrzeby nawozowe gleb przy pomocy metod laboratoryjnych?", Poradnik Gospodarski, Poznań. — 38) Prof. Dr. B. Niklewski — „O biologicznie czynnej próchnicy", Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych, Poznań. — 39) Prof. Dr. B. Niklewski — „Próchnica nawozów organicznych", Rolnik, Lwów. — 40) Prof. Dr. B. Niklewski i Inż. L. Mielęcki — „Sprawozdanie z działalności Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych w Poznaniu za rok 1932", Lwów. — 41) Prof. Dr. B. Niklewski i Inż. L. Mielęcki — „Sprawozdanie z działalności i wyników doświadczeń polowych Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych w Poznaniu za rok 1933", Puławy. — 42) Prof. Dr. B. Niklewski — „Nawożenie azotowe buraków cukrowych", cz. I., Uprawa Roślin i Nawożenie, Poznań.

Rok 1935. 43) Prof. Dr. B. Niklewski — „Nawożenie azotowe buraków cukrowych", cz. II, Uprawa Roślin i Nawożenie, Poznań. — 44) Prof. Dr. B. Niklewski i Inż. L. Mielecki — „Sprawozdanie z działalności i wyników doświadczeń polowych Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych w Poznaniu za lata 1926—1930", Lwów. — 45) Prof. Dr. B. Niklewski — „Czego nas uczą najnowsze badania nad obornikiem i kompostami", Gazeta Rolnicza, Warszawa. — 46) Inż. Z. Kęszycki — „Badania siły ssącej pszenic", Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych, Poznań. — 47) Prof. Dr. B. Niklewski — „Podstawy naukowe gospodarki próchnicowej", Pamiętnik V. Zjazdu Fachowo-Rolniczego, Warszawa. — 48) Prof. Dr. B. Niklewski — „Nawożenie fosforowe buraków", Warszawa. — 49) Prof. Dr. B. Niklewski i inż. H. Marchwicki — „O zasiewach jesiennych pszenicy i żyta", Komunikat Nr. 1. Wlkp. Zw. Kół Doświadczalnych. — 50) Prof. Dr. B. Niklewski — „Obornik podstawą kultury roli", Komunikat Nr. 2. Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych.

ZIEMIAŃSKOŚĆ I SZTUKA POLSKA

I

Trojakie związki łączą ziemiańskość ze sztuką. Warstwa ziemiańska wydaje artystów, ziemianin bywa mecenasem sztuki, życie ziemiaństwa podsuwa artystom tematy.

Te trzy związki ze sztuką różnie się zadzierzgiwały w naszej historji.

Szlachcicowi wieków ubiegłych nie wypadało imać się pracy ręcznej, stawianej na równi z rzemiosłem. Wojował, politykował i gospodarzył, niekiedy chwytał za pióro. Tym zawodom oddawał się z zamiłowaniem i umiejętnością. Ale nie pielęgnował i nie potrzebował sztuk plastycznych. Toteż społeczeństwo, które Żółkiewski i Chodkiewicz, Ostroróg, Modrzewski i Kołłątaj, Kochanowski, Sęp-Szarzyński, Morstin, Potocki i Krasicki postawili blisko szczytów kultury, nie wydało ani Tycjanów, Dürerów, Rembrandtów czy Welaskezów, ani Clouet'ów, czy Poussin'ów. Na te wyżyny wdarł się za Polski Przedrozbiorowej jeden jedyny mieszczański mistrz krakowski — Wit Stwosz. Polak, czy Niemiec, trudno dociec, ale polski artysta niemal w tym samym stopniu, w jakim niemieckim stał się Daniel Chodowiecki. Przez czterysta lat czekała po nim Polska na nowy, równie wysoki wzlot twórczości.

Jałowo było w Polsce z twórczością, niezbyt świetnie z mecenasostwem sztuki. Na szerszą skalę mecenasuje sztuce dwór królewski za ostatnich Jagiellonów i za Stanisława Augusta. Popierają malarstwo Zygmunt III, Sobieski i Sasi. Za przykładem królów idą poszczególni magnaci: Szydłowiecki, Jan Zamoyski, Wolski, Stanisław Jabłonowski, Firleye. Mecenasostwo to nie dociera do szerszych warstw. Życie miejskie, które w Niderlandach dawało takie mocne oparcie malarstwu, nie rozwijało się bujnie. Obojętność szlachty wyganiała zagranicę talenty, jak Jana Ziarnko, sztycharza z końca XVI wieku, głośnego w Paryżu i we Włoszech (jako Le Grain, lub Grano, z dodatkiem zawsze Polonus).

Przesąd zdusił także niewątpliwie i w obrębie warstwy szlacheckiej niejedne zdolności, może duże talenty, może niestety genjusza.

Bo szlachcic umiał malować, gdy go do tego zmusiły złe losy, jak to było z Arjanami, braćmi Lubieniec-kimi, Teodorem (Bogdanem) ur. 1653 i Krzysztofem (1659—1729). Jeden w Berlinie, a drugi w Amsterdamie zdołali sobie zapewnić poczesne miejsce wśród majstrów malarskiego rzemiosła.

Mecenasował szlachcic chętniej architekturze i rzeźbie. Fundował kościoły, kazał stawiać zamki i dwory, kuć w marmurze i odlewać w bronzie nagrobki. Dom wyścielał szpalerami, lub zdobycznemi wschodniemi makatami, „lanczaftów" nie zbierał. Zamawiał conajwyżej

Rok 1936. 51) Prof. Dr. B. Niklewski — „Wiosenne nawożenie fosforem", Warszawa. — 52) Prof. Dr. B. Niklewski i inż. H. Marchwicki — „O pielęgnowaniu i nawożeniu łąk", Komunikat Nr. 3. Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych. — 53) Prof. Dr. B. Niklewski i Dr. Inż. J. Dmochowski — „Warunki produkcji jęczmienia browarnego", Gazeta Rolnicza, Warszawa. Osobne odbicie jako Wydawnictwo Związku Wytwórców Jęczmienia Browarnego R. P., Komunikat Nr. 4. Wlkp. Zw. Kół Doświadczal. — 54) Prof. Dr. B. Niklewski — „Przed wiosną 1936 r.", Komunikat Nr. 5. Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych. — 55) Prof. Dr. B. Niklewski — „Nawozy wytwarzane w gospodarstwie", Wydawnictwo Książnicy dla Rolników, Warszawa. — 56) Dr. J. Wojciechowski i Inż. A. Wilska — „Wartość produkcyjna kompostów", Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych, Poznań. — 57) Prof. Dr. B. Niklewski, J. Eysymontt i inż. Z. Kamiński — „Badania nad gorącą fermentacją obornika (metodą H. Krantza)", Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych, Poznań. — 58) Prof. Dr. B. Niklewski — „Uprawa buraka cukrowego", Gazeta Cukrownicza, Warszawa. Komunikat Nr. 6. Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych. — 59) Prof. Dr. B. Niklewski — „Ziemniak — uprawa, nawożenie, odmiany", Gazeta Rolnicza, Warszawa. Komunikat Nr. 7 Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych. — 60) Prof. Dr. B. Niklewski — „Przed jesienią 1936 r.", Komunikat Nr. 8. Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych.

W druku: 61) „Sprawozdanie z działalności i wyników doświadczeń polowych Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych w Poznaniu za rok 1934". — 62) „Sprawozdanie z działalności i wyników doświadczeń polowych Wielkopolskiego Związku Kół Doświadczalnych w Poznaniu za rok 1935".

Teodor Lubieniecki: Handlarz dziczyzny.
(Wawel, z kolekcji hr. Leona Pinińskiego). (Do odcinka)

u wędrownego malarza portret w pancerzu, z odrzuconym z ramienia czerwonym płaszczem. Panicz chyba bogatszy, a lekkomyślny zakupił niekiedy, podczas wojażów zagranicznych, obraz patrona, albo scenę rodzajową, czy batalistyczną. Ale i on nie przebierał w jakości. Raczej w temacie i w cenie. Zupełnie wyjątkowo trafiało do Polski arcydzieło, jak ów Rubens przywieziony przez Piotra Żeromskiego w r. 1621 do Kolegjaty kaliskiej.

Sztuce polskiej niewiele także przyszło z tych wojażów:

„Niejeden szlachcic widział Apollina
i Skopasową, Milejską Wenerę,
a wyprowadzić nie umie komina,
w ogrodzie krzywo zakreśla kwaterę.
Budując śpichlerz często zapomina,
że użyteczne nigdy nie jest samo,
że piękne wchodzi, nie pytając bramą"

— pisał Norwid.

Złe losy zaś opustaszały raz-po-raz Polskę z jej ubogich zasobów. Potop XVII wieku uniósł ze sobą, lub zatopił niejeden zabytek, nawałnica końca XVIII wieku zburzyła niejedną świątynię sztuki.

II

Ale sztuka, ta nieodłączna jak cień towarzyszka człowieka, nie dawała się pominąć i odpędzić.

Zygmunt III założył pierwszą galerję na zamku królewskim, wielki wojownik i ziemianin Jan Sobieski sprowadza obcych artystów, zbiera obrazy, co więcej współpracuje sam z Włochami, budującymi pałac wilanowski, a nadewszystko robi ogromny krok naprzód — zakłada szkołę malarstwa w Wilanowie —

„zkąd dopiero tego kunsztu malarskiego wynikną w Polszcze arcana... Dawno tego potrzebowała Polska dla chwały Bożey... oraz na sławę swego Narodu, aby się swoysey ludzie w tym kunście ćwiczyli" *)

Drugi, także uderzający fakt zachodzi za panowania króla Jana. Malarz lwowski Szymonowicz, adoptowany został przez rodzinę Siemiginowskich i w ten sposób uzyskał szlachectwo.

Szkoła w Wilanowie i szlachectwo dla malarza, to świadectwo zwrotu, niemal przełomu, w stosunku polskiego społeczeństwa do sztuki. Oba te fakty mają coprawda znaczenie raczej symboliczne. Bo chociaż wśród obcych malarzy, uwieczniających sławę wojenną króla i piękność Marysieńki, znajdą się dwa polskie nazwiska: Siemiginowski i Tretko (Tretkowski, Triciusz), ale ze szkoły wilanowskiej nie wyszedł żaden wybitny artysta, a społeczeństwo szlachecko-ziemiańskie zacznie dawać prawdziwe talenty dopiero po upływie wieku.

W całym tłumie obcych artystów występują za Sasów dwaj malarze kościelni — krakowianie: Czechowicz

*) Haur: „Skład, albo skarbiec znakomitych Sekretów o Oekonomiey ziemiańskiey". 1693. Por. Kopera: Dzieje malarstwa w Polsce, T. II.

b) Wschodnio-Małopolskie Koła Doświadczalne.

Pierwsze prace, dotyczące organizacji kół doświadczalnych w Małopolsce Wschodniej rozpoczęte zostały z inicjatywy Wydziału Doświadczalnego Małopolskiego Twa Rolniczego we Lwowie w roku 1926. W roku tym powstaje pierwsze w Małopolsce koło doświadczalne pod nazwą Koła Doświadczalnego ziemi Bełzko-Sokalskiej, dając w ten sposób początek nowej zupełnie organizacji doświadczeń zbiorowych, prowadzonych dotychczas wyłącznie za pośrednictwem centrali ówczesnego Tow. Gospodarskiego Wschodniej Małopolski we Lwowie. — Bodźcem do organizacji kół doświadczalnych na terenie Małopolski Wschodniej był z jednej strony brak stałych placówek doświadczalnych, w przeciwieństwie do innych dzielnic Polski posiadających zorganizowaną sieć zakładów doświadczalnych, z drugiej zaś wzrastające z każdym rokiem potrzeby miejscowego rolnictwa i konieczność przeprowadzania w związku z tem odpowiednich badań. Pozatem ogromny rozmach akcji tej w Niemczech, gdzie do r. 1925, t. j. w ciągu czterech lat po powstaniu pierwszego koła, utworzono przeszło 400 kół doświadczalnych, był również jedną z przyczyn bliższego zainteresowania się nas tym nowym ruchem w doświadczalnictwie polowym.

Adam Lityński.

Przed wprowadzeniem w życie tej formy doświadczalnictwa, doświadczenia zbiorowe prowadzone były zarówno w Polsce, jak i w Niemczech, przez organizację centralną, która w wielu wypadkach natrafiała na trudności i stosunkowo mniejszy kontakt mogła utrzymywać z praktycznym rolnictwem. Ujemną stroną tej akcji było: a) zbyt silne zcentralizowanie tej akcji i wobec tego trudność dostosowania tematów doświadczalnych do lokalnych warunków poszczególnych gospodarstw; b) trudność w posługiwaniu się dostatecznie wykwalifikowanym personelem przy zakładaniu i zbiorze każdego doświadczenia; c) niemożność przeprowadzania przez pracowników centrali zbyt częstych obserwacyj poszczególnych doświadczeń, ze względu na koszty z tem związane i brak czasu, co jednakże przy późniejszym opracowywaniu wyników ma duże znaczenie. Również zachodziła często konieczność bezpośredniego absorbowania administracji gospodarstw stroną techniczną doświadczeń, co stanowi rzecz uciążliwą i w wielu wypadkach trudną do wykonania.

To było powodem powstania idei kół doświadczalnych, rzuconej i wprowadzonej w życie przez Th. Roemera, profesora Uniwersytetu w Halle w roku 1921: celem było podniesienie dochodowości gospodarstw przy pomocy specjalnie w tym celu zorganizowanego koła doświadczalnego. Ujmując w ten sposób doświadczalnictwo rolnicze zbiorowe, można było bardziej życiowo związać je z potrzebami praktyki rolniczej i bezpośrednio zainteresować rolników wynikami doświadczeń.

Koła doświadczalne, pracujące na terenie Małopolski Wschodniej, jakkolwiek opierają się na tej samej zasadzie co koła niemieckie, organizacyjnie jednakże różnią się one częściowo od nich, co jest zupełnie jasnem ze względu na inne warunki i metody pracy u nas i w Niemczech. Koło doświadczalne przedstawia dobrowolne zrzeszenie gospodarstw rolnych większych i mniejszych, które, zgłaszając gotowość należenia do koła, podporządkowują się tem samem jego regulaminowi.

Według statutu, 1) celem koła doświadczalnego M. T. R. jest podniesienie produkcji rolnej zrzeszonych gospodarstw przez: a) przeprowadzanie wszel-

---

(1689—1775) i Konicz (1700—1780). Obaj studjują we Włoszech. Czechowicza wysłał tam Franciszek Maksymiljan Ossoliński, Konicza (Kuntzego), swojego kuchcika, biskup Andrzej Załuski. Wracają jako naśladowcy przesłodzonej, zmanierowanej sztuki włoskiej XVIII stulecia. Konicz, bardziej uzdolniony, wyjeżdża do Rzymu powtórnie i tam zostaje do śmierci.

Nadchodzi wreszcie epoka Stanisława Augusta.

Król podejmuje wielki wysiłek rozdmuchania słabo żarzącego się ogniska sztuki. Żyje sztuką i o sztuce marzy. Ozdabia zamek i buduje Łazienki, kollekcjonuje, wysyła malarzy na studja zagraniczne, zakłada nową szkołę malarstwa.

Daleko było od zamiarów i marzeń do tego, co potrafił dokonać. Łazienek nie skończył. Niejedno arcydzieło zaprzepaścił zagranicą z braku funduszów*). Ale dał rozpęd zamiłowaniu do sztuki. Narzucił jej modę całemu społeczeństwu. I tą, pośrednią drogą, najsilniej oddziałał na powstanie sztuki rdzennie polskiej. Bo polskie malarstwo nie wyszło z królewskiej szkoły prowadzonej przez Bacciarellego, choć wydała kilku malarzy Polaków**).

Fundamenty malarstwa polskiego, którego nić ciągnąć się odtąd będzie nieprzerwanie przez cały XIX wiek, założył Francuz — Jan Piotr Norblin de la Gourdaine (1745—1830), nadworny malarz ks. Adama Czartoryskiego, generała Ziem Podolskich, malarz Puław, Powązek i Arkadji ks. Heleny Radziwiłłowej.

Orłowski, Płoński, Piwarski, Michałowski, Kostrzewski, Juljusz Kossak wywodzą się ze sztuki Norblina. A ten prąd, który potem rozleje się w liczne potoki — wchłaniając i zasilając się wielkiemi talentami Rodakowskiego, Kotsisa, Matejki — da nam trzon polskiego malarstwa.

Nie był to przypadek. Królewski faworyt Bacciarelli, zdolniejszy od niego Jan Chrzciciel Lampi, a nawet najbardziej z nich nowoczesny i żywy Grassi, to będą lepsze, lub gorsze echa wygasającej wielkiej sztuki włoskiej. Obciążało ich (zwłaszcza Bacciarellego) brzemię manieryzmu i konwencyj. Nie mogli znaleźć i nie szukali niczego, coby wykraczało poza poprawność, słodycz i elegancję włoskiego XVIII stulecia. Podnosili smak w Polsce, otwierali domorosłym pacykarzom oczy na zagadnienia koloru, rysunku, techniki i kompozycji. Ale mogli ich zapłodnić tylko ideą poprawnego naśladownictwa.

Inaczej Norblin. Sam również talent niezupełnie pierwszorzędny, wychodził jednak ze stosunkowo młodszej i świeższej szkoły francuskiej. Był bezpośrednim następcą świetnych twórców: Watteau, Chardin'a, Fragonard'a. A sam szukał ponadto natchnienia, u — jakże żywych, jędrnych, rubasznych-Holendrów.

*) *Dulwich Collection* w Londynie powstała z galerji zamówionej, ale nie wykupionej przez Stanisława Augusta.

**) Najwybitniejszy z nich, utalentowany portrecista Wojniakowski (1772—1812). Rozpoczął naukę u Bacciarellego Aleksander Kucharski (ur. 1742). Przesiedlił się potem do Paryża i malował tam głównie pastelami portrety. Wsławił się tem, że malował ostatni portret Marji Antoniny, już w więzieniu.

kich doświadczeń i badań, b) organizowanie wycieczek rolniczych, c) porady sąsiedzkie, d) podejmowanie wzajemnych starań celem podniesienia rentowności gospodarstw zrzeszonych. 2) Każde koło doświadczalne M. T. R. jest zasadniczo osobą prawną i posiada swój zarząd, składający się z przewodniczącego i dwóch członków, oraz komisję rewizyjną, złożoną z dwóch członków. 3) Członek koła dośw. przed przystąpieniem winien jest podpisać deklarację członkowską, która go zobowiązuje do ponoszenia świadczeń i t. p. obowiązków przewidzianych w statucie. 4) Zasadą koła dośw. jest utrzymywanie stałego personelu dla przeprowadzania doświadczeń i innych czynności, związanych z pracami koła. Personel koła składa się obecnie z 1—2 stałych pracowników, t. j. kierownika i asystenta, względnie technika doświadczalnego. Chciałbym przytem zaznaczyć, że w latach 1926—1930, t. j. w okresie przed-kryzysowym, personel niektórych kół dośw. składał się z 3-ch stałych pracowników, t. j. kierownika i 2-ch asystentów. Dotyczyło to głównie kół dośw. większych, t. j. posiadających większą ilość członków, wzgl. obejmujących swoją działalnością większy teren, n. p. 2—3 powiaty. Pozatem w okresie wakacyjnym niektóre koła dośw. przyjmują nieraz do pomocy siły sezonowe. 5) Przeciętnie koło dośw. liczy 10—15 członków, obejmując swoją działalnością zwykle obszar jednego powiatu. 6) Rocznie zakładają poszczególne koła około 30—35 doświadczeń ścisłych. Ilość doświadczeń kłosowych, których zbiór w czasie niesprzyjającej pogody może być zbyt kłopotliwy, staramy się uzależniać z jednej strony od ilości personelu koła, zatrudnionego w czasie zbioru i młocki, z drugiej

J. P. Norblin: Pułkownik.
(Wł. p. Marji z Łubieńskich Starzewskiej).

(Do odcinka)

A przedewszystkiem u największego światła północy — u Rembrandta. Od niego nauczył się wiele. Nauczył się techniki akwaforty, poznał tę wielką poezję, jaką rzuca na świat promień słoneczny, albo blaski kagańca, walczące z cieniami i półmrokiem. Nauczył się wreszcie od wielkiego rewolucjonisty, że piękna nie trzeba szukać na cudzych obrazach, w klasycznych pozach, draperjach, koturnach, czy sandałach, ale że można je dojrzeć dokoła, w najpospolitszych zdarzeniach, ludziach i przedmiotach.

Ta właśnie, najrdzenniej holenderska właściwość Rembrandta okazała się pożywnym chlebem powszednim sztuki polskiej na całe sto lat.

Zaczęto malować Polskę. Strzechą kryte chałupy, połamane płoty, zgiełk na targu, sejmikowanie czupurnej szlachty, konie, psy, ptactwo domowe.

Obok mitologicznych lub religijnych akwafort w stylu Rembrandta, obok wdzięcznych *panneaux* w guście Watteau, rysuje Norblin w 1774 roku pierwsze swoje studja o polskim temacie: pułkownika polskiej kawalerji i kozaka na koniu. Podobnych jeźdźców malował Casanova, Lisowczyka — Rembrandt. Mniejsza o to. Dość, że Norblin obserwuje ściśle te obce mu postacie, i za nim pójdą już nieprzerwane studja ludności i przyrody polskiej. Słusznie też mówi Zygmunt Batowski, że ci dwaj jeźdźcy, to „niby heroldowie malarstwa rodzimego w Polsce"*).

*) Patrz Z. Batowskiego „Norblin", str. 24.

III

Cudzoziemiec otworzył nam oczy na malowniczość Polski. Może właśnie dlatego, że uderzała go egzotyka kraju i ludzi. Ale trzeba na naszą korzyść zapisać, że znajduje bystre i wrażliwe oczy w najbliższem otoczeniu i u swoich bezpośrednich uczniów. Takim uczniem jest Aleksander Orłowski (1777—1832).

Barwna to i pełna charakteru sylwetka. Oto jak go opisuje pamiętnikarz, Dr. Morawski z Wilna:

„Aż mi serce rosło, jakem spojrzał na tę szlachetną postać... byłem mu ledwie nie pod pachę. Twarz męska, dziwnie znacząca i miła, gdzieniegdzie z piętnem od ospy, okolona gęstemi bakenbardami... wąsik niewielki, strzyżony, włos blond, czoło wysokie, głowa do góry zadarta, uśmiech uprzejmy, bas silny... Miał na sobie ciemno-szafirowy... kontusik, spodem kurtkę czerkieską wiśniową... dolną odzież także czerkieską, takiegoż koloru... Buty czerwone, cygaro w gębie. Do kogo mówił — prosto, otwarcie patrzył mu w oczy".

„Przy rozejściu się prosił mnie, dodając, że nie dla formy, ale że mnie jako stary szlachcic szlachcica zaprasza, żebym u niego o każdej porze, jak mi się podoba, bywał i że mu nigdy nie będę przeszkodą".

„Stary szlachcic" nie był ziemianinem. Jego ojciec dzierżawił zajazd w Siedlcach. Ks. Jenerałowie Czartoryscy zobaczyli na ścianie pokoju rysunki chłopca i na swój koszt wysłali go do Warszawy, do szkoły Norblina.

Aleksander Orłowski: Głowa Szlachcica.
(Ze zbiorów p. Tomasza Baranieckiego). (Do odcinka)

zaś od łatwości tejże młocki, odpowiednich pomieszczeń i t. p. Doświadczenia w kołach przeprowadzane są zwykle w 5—6 powtórzeniach, według ogólnie przyjętej obecnie metodyki doświadczeń. 7) Poza wkładkami członkowskiemi koła dośw. korzystają z różnych subwencyj, między innemi z zasiłku ministerstwa rolnictwa.

Obecnie organizacja nasza liczy 15 kół doświadczalnych, przyczem przy czterech kołach utworzone są specjalne sekcje włościańskie. Według kolejności powstania, czynne są na terenie Małopolski Wschodniej następujące koła doświadczalne: Bełzko-Sokalskie, Rawskie, Tarnopolskie, „Opole", Chodorowskie, Kopyczynieckie, Lubaczowskie, Rudeckie, Zaleszczyckie, Skałackie, Lwowskie, Horodeńskie, Złoczowskie, Przemyskie i Zbarazkie. Większość kół doświadczalnych jest mieszana, t. j. obejmują one gospodarstwa folwarczne i włościańskie. Ogółem należy obecnie do wszystkich kół doświadczalnych M. T. R. we Lwowie 265 członków, w tem 126 członków większej własności ze 160 folwarkami i 139 gospodarstw włościańskich, przyczem doświadczenia ściśle wielopowtórzeniowe przeprowadzane są tylko w tych gospodarstwach małorolnych, które posiadają odpowiednie do tego tereny.

Nietylko jednak w wyglądzie, ale i w psychologji ma Orłowski wszystkie cechy szlachcica, w nie-najpoważniejszem wydaniu. Junak, lekkoduch, o dosyć wulgarnych gustach. Rozrzuca i rozdaje swoje rysunki na prawo i na lewo, choć lubi pieniądze i żyje szeroko.

„Mieszkał tuż przy Cesarzu, na dworze, jak w raju,
A nie uwierzy Hrabia, jak tęsknił do kraju!
Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,
Wysławiał wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy...

Wysławiał, tęsknił, „miał gust Soplicowski", ale „życie strawił w Peterburku". Wyjechał z Polski jako 25 letni młodzieniec i pozostał w stolicy Rosji przez lat 30, aż do zgonu. Poprzednio — trzeba przyznać — służył wojskowo w Insurekcji Kościuszki. Nie zrusyfikował się nigdy, ale sztuka jego żywiła się głównie rosyjskiemi tematami. Kozacy, typy uliczne Petersburga, lud rosyjski, to najczęstsze jego obrazy.

Polaków malował także. Niezawsze uprzejmie. Takie postacie, jak „Pan Podczaszy Ośliński", albo „Pan Komornik z Powiatu kuflowego. Na Mordach, Morduniach, Mordeczkach z Mordunia Morda, herbu trzy kufle" *), nie mogą się nam wydać sympatyczne ani ze względu na te napisy, ani na sposób przedstawienia modeli. Ale pokpiwanie i karykatura były mu wrodzone; przypominał tem angielskiego Hogarth'a. Nauczył go też zapewne patrzeć pod tym kątem na świat Norblin, który odziedziczył może tę skłonność po Holendrach. Być realistą w sztuce, znaczyło wówczas karykaturować. Bywają jednak w twórczości Orłowskiego wznioślejsze tony. Bywa poezja natury, albo takie wspaniałe ujęcie urody polskiej, jak w reprodukowanym tu pastelowym portrecie („Głowa szlachcica").

W swoim wybuchowym talencie skupia Orłowski, jak w soczewce, zarodki wielu typowych cech malarstwa polskiego. Bardzo zdolny, genjalny niemal dyletant, o wyjątkowej szybkości i bystrości spojrzenia, bez głębszej kultury artystycznej, pełen fantazji i rozmachu — utracjusz skarbów talentu.

Rzadko przysiedział fałdów, wypiłował*) — ale improwizował, jak mało kto z jego współczesnych.

Impuls do sztuki dał Orłowskiemu magnat polski Czartoryski. Szlachecko-ziemiańska warstwa była często tematem jego malarstwa. Sam był świetnym typem szlagona, ale nie ziemianinem.

IV

Ziemiaństwo zaczyna dawać artystów z początkiem XIX wieku. Nie trzeba tu pominąć tęgiego portrecisty

*) Patrz Wład. Tatarkiewicza „Aleksander Orłowski".

*) Najbardziej wykończone i piękne bywają jego rzadkie pejzaże marynistyczne.

Szereg kół doświadczalnych pracuje już bez przerwy 7—11 lat. I tak na 15 kół dośw. jedno koło pracuje jedenasty rok z rzędu, trzy koła — dziesiąty rok, jedno koło — dziewiąty rok, jedno — ósmy rok i jedno — siódmy rok. Pozatem dwa koła — czwarty rok, trzy — trzeci rok, dwa — drugi rok i jedno koło — pierwszy rok.

Cała praca koła dośw. oparta jest głównie na kierowniku. Stąd wymaga się, ażeby kandydaci na kierowników kół posiadali, poza dostatecznem przygotowaniem teoretycznem i praktycznem, jeszcze zalety organizacyjne i ze względu na środowisko pracy, również towarzyskie, więc posiadali umiejętność współżycia z ludźmi. Wszyscy kierownicy naszych kół dośw. mają obecnie przeważnie ukończone wyższe studja rolnicze i dłuższą praktykę rolniczą i doświadczalną. Asystenci zaś, wzgl. technicy doświadczalni, mają wyższe, wzgl. średnie wykształcenie rolnicze i odpowiednią praktykę rolniczą i doświadczalną. W ciągu 10 lat praktyki przekonaliśmy się, że pomyślny rozwój koła doświadczalnego i nadanie mu trwałych podstaw działalności zależy w dużym stopniu od dobrego kierownika koła, spełniającego swe obowiązki z pełną znajomością rzeczy i szybko orjentującego się w potrzebach swego rejonu. Chcąc jednakże pozyskać odpowiedniego pracownika i zapewnić sobie jego pobyt w kole przez czas dłuższy, należy dążyć do tego, ażeby zapewnić mu możliwe warunki materjalne. Stałe bowiem zmiany w doświadczalnictwie, a zwłaszcza w kołach dośw., gdzie conajmniej rok musi kierownik zużyć na poznanie swego terenu, są nieodpowiednie. Dlatego też słusznie prof. Roemer*) podkreśla, że kierownik koła winien conajmniej kilka lat w danym kole pobyć, ażeby wynik jego pracy był widoczny. Pisze on również, że jeżeli zależy nam na trwałej działalności kół dośw., winniśmy dążyć do tego, ażeby kierownikowi koła zapewnić odpowiednie do jego kwalifikacji warunki bytu.

W pracach kół dośw. ważną rzeczą jest, ażeby kierownik koła miał możność szybkiego poruszania

Piotr Michałowski: Dojeżdżacz.
(Wł. antykwarjatu I. Horowitza w Krakowie). (Do odcinka)

*) Th. Roemer — Der Feldversuch, Berlin, 1925.

Walentego Wańkowicza (1799—1842), ale na pierwszy plan już nietylko polskiego, ale i europejskiego malarstwa wysuwa się Piotr Michałowski (1801—1855). Ten, następny po Orłowskim, wielki talent malarski, to zupełnie odmienny człowiek. Nic w nim niema z owego pospolitego trochę wdzięku, którym zniewalał tamten. Dużej miary zato charakter, surowy dla siebie, pracowity, odludek. Syn zamożnej senatorskiej rodziny, wychodzi ze środowiska kulturalnego i sam zdobywa najwyższą kulturę europejską. Kształci się w Krakowie, Getyndze, Paryżu. Znawca literatur greckiej, łacińskiej, angielskiej i hiszpańskiej, poważny przyrodnik. Ma fenomenalnie wszechstronne uzdolnienia, odpowiadające temu rozległemu wykształceniu. Doskonały ziemianin-agronom; postawiony przez ks. X. Lubeckiego na czele wydziału górniczego Komisji Skarbu, świetnie go organizuje. Fabryki broni pod jego zarządem dostarczają wojskom powstańczym w 1831 roku po pięćset karabinów dziennie. Prezes wkońcu Rady Administracyjnej W. Księstwa Krakowskiego. Do historji polskiej kultury atoli przejdzie przedewszystkiem jako genjalny niemal talent malarski. Zaczął rysować i malować, jako dziecko, od kopjowania dzieł Aleksandra Orłowskiego. Na kilkuletnie studja malarskie do Paryża wyjechał, mając lat przeszło trzydzieści.

Malował niejako odniechcenia i odżałować nie można, że cały malarstwu się nie poświęcił. Mimowoli rodzi się podejrzenie, że i on jeszcze uważał inne swoje zajęcia za „ważniejsze“, czy może „godniejsze“ karmazyna. Malował, bo już nie mógł inaczej. Nic dziwnego. Mało było chyba w całej historji malarstwa tak szczerych i silnych instynktów malarskich. Świetny w formie rysownik, kolorysta zdobywający się w szkicach olejnych na Welaskezowskie naprawdę akcenty. Wysunął się na pięćdziesiąt lat naprzód, poprzed coraz poprawniejszych i zdolnych nawet, ale nudnych swoich rówieśników. Bije z jego dzieł świeżość, bezpośredniość i naturalność. Jego prosta, celowa kreska robi wrażenie pisma człowieka niepospolitej inteligencji i energji, brawurowo rzucona plama mokrej akwareli ma szczególną wyrazistość. Wydaje się, że jaśniej, mocniej, głębiej, niesposób oddać kształtu konia, psa, albo człowieka, jego nogi, czy głowy. Przy tych olbrzymich zadatkach znać jednak, że dyletant. Świetny w szkicu, niebardzo umie sobie poradzić z wykończeniem obrazu. Zupełnie skończonego, opracowanego dzieła nigdy nie wymalował.

I co — wobec wielkiej bystrości oka — dziwne, niezawsze poprawny w oddawaniu szybkiego ruchu konia. Są jego konie galopujące, których cały „kloc“ wyraża kłusa. Bywają nieszczęśliwe skróty, bywają bezwładnie obwisłe, ciężkie nogi, w pozycjach przypominających „lewady“ z wyższej szkoły jazdy hiszpańskiej. To bodaj jedyny punkt w jego twórczości, w którym wyczuwa się

Henryk Rodakowski: Portret jenerała Dembińskiego.
(Kraków, Muzeum Narodowe).

(Do odcinka)

się w terenie, zwłaszcza, gdy istnieje również koło włościańskie. Tam zatem, gdzie drogi są dobre, najpraktyczniejszym jest, jako środek lokomocji, motocykl, w przeciwnym razie — konie, stale przeznaczone do dyspozycji kierownika. Wyjątkowo tylko w tych kołach, gdzie gospodarstwa położone są przy linjach kolejowych, własny środek lokomocji może być zbyteczny. Pożądaną rzeczą jest również posiadanie w siedzibie koła telefonu.

Dużem ułatwieniem w pracy kierownika jest odpowiednio dobrany zarząd koła, a zwłaszcza przewodniczący tegoż. I tak n. p. są koła dośw., gdzie zarząd wspólnie z kierownikiem raz do roku, zwykle z końcem czerwca objeżdża w ciągu kilku dni wszystkie doświadczenia założone na terenie całego koła. Wpływa to ogromnie korzystnie na ożywienie działalności koła, tembardziej, że jednocześnie omawiane są z członkami tegoż sprawy aktualne. Kierownik koła dośw., który pierwszy raz obejmuje daną placówkę doświadczalną, winien w możliwie najkrótszym czasie zapoznać się ze stanem i potrzebami gospodarstw członkowskich oraz gruntownie poznać swój teren pracy pod względem gleboznawczym i klimatycznym.

---

wpływ XVII-wiecznej i XVIII-wiecznej maniery Wouverman'ów, Bourguignon'ów, Casanowy. — W znajomości anatomji i konstrukcji, w charakterystyce konia w spokoju, lub w powolnym ruchu, nikt go ani u nas, ani nigdzie na świecie nie przewyższył. Konie w ruchu gwałtownym znacznie lepiej rozumiał Juljusz Kossak.

Mimo tych zastrzeżeń wydaje się pewne, że mogliśmy w Michałowskim uzyskać światowej miary twórcę — gdyby był zechciał malarstwu się poświęcić. Francuska malarka Rosa Bonheur uważała go za swojego mistrza, Balzak wspomina go w jednej z powieści. Sławionoby go znacznie, znacznie więcej, gdyby był został „tylko" malarzem.

Ale wówczas nie byłoby może tych zadatków rozwoju gospodarczego, które trzeba zawdzięczać jego pracy w Komisji Górniczej, nie byłoby owych karabinów powstańczych, a przedewszystkiem podziwu dla wyjątkowego, pełnego, rozległego umysłu i wyjątkowego w Polsce charakteru.

V

Od początku wieku XIX wchodzą już synowie ziemiaństwa całą falangą w poczet najlepszych naszych malarzy. Nie trzeba ich wyszukiwać, trzeba raczej wybierać i ograniczyć się do najwybitniejszych.

Wśród portrecistów poważne miejsce zyskuje lubliniak Hadziewicz (1806—1886). Wielkim talentem rozbłyska jednak szczególnie Henryk Rodakowski (1822—1894). Ten potomek ziemiańskiej rodziny z Podola Galicyjskiego, to już nietylko zdolności, nietylko wysoka kultura. To pełny fachowiec i to jeden z najtęższych majstrów, jakich Polska wydała.

I on zaczął wprawdzie od innych studjów — od prawa. Ale wkrótce przerzucił się do malarstwa. Studjował je w Wiedniu, a potem — dłużej — w Paryżu. Wyniósł stamtąd nietylko pełne opanowanie malarskiego rzemiosła, ale i świetny rozwój talentu, znakomitego zwłaszcza w zakresie kolorystyki i umiejętności oddania psychologji portretowanych osób. W portrecie leżała jego siła. Bo choć próbował także malarstwa historycznego, ale w tym kierunku nie potrafił stworzyć nic równego Matejce.

Niektóre portrety jego, to natomiast niewątpliwe arcydzieła. Znajduje pełne oficjalne uznanie zagranicą. Za portret generała Dembińskiego otrzymuje złoty medal w Salonie Paryskim. Za portret matki uzyskuje może jeszcze więcej — podziw wielkiego Delacroix. Ten znakomity artysta pisał co następuje:

„Widziałem arcydzieło, jest to portret, na którym Rodakowski wymalował swoją matkę... taki on piękny, że dalej nie idzie"*).

Kto wie jak trudno cudzoziemcowi zdobyć w Paryżu uznanie, kto pamięta, że Francja dała światu największe

*) J. Mycielski. Sto lat malarstwa polskiego.

Na podstawie znajomości tych danych winien być opracowany program działalności koła na lat kilka. W programie tym uwzględniamy trojakiego rodzaju doświadczenia: a) ogólno-krajowe, b) rejonowe, dotyczące Małopolski Wschodniej, c) lokalne, związane ściśle z potrzebami rejonu koła i poszczególnych gospodarstw członkowskich. Wszystkie programy kół dośw. są uzgadniane i zatwierdzane przez Wydział Doświadczalny M. T. R. we Lwowie, który nadaje kierunek pracom poszczególnych kół, lustruje ich prace w terenie, opracowuje wzlg. kontroluje pod względem fachowym sprawozdania roczne z wyników doświadczeń poszczególnych kół dośw., przeprowadzając redakcję ważniejszych wydawnictw. Pozatem Wydział Dośw. opracowuje projekty doświadczeń, zaopatruje wszystkie koła doświadczalne w nawozy pomocnicze i nasiona do doświadczeń, zajmuje się ekspedycją i analizą tych nawozów, służy wszelkiemi radami fachowemi, urządza zjazdy kierowników kół, czyni starania o pozyskanie odpow. fachowego personelu dla kół, który w myśl statutu może być przyjęty tylko po zatwierdzeniu tegoż przez Wydział. Zwykle co roku w okresie zimowym przeprowadza Wydział Dośw. przeszkolenie personelu kół w metodyce obliczeń doświadczeń. Wydział Doświadczalny reprezentuje koła wobec ministerstwa rolnictwa, urzędów wojewódzkich i t. p.

Zdając sobie sprawę z ważności posiadania odpowiednich danych meteorologicznych i gleboznawczych, Wydział Dośw. stara się o rozszerzenie sieci meteorologicznej na terenie działalności poszczególnych kół doświadczalnych, jak również o możliwie najrychlejsze objęcie badaniami gleboznawczymi wszystkich odnośnych rejonów. Stan bowiem stacyj meteorologicznych, będących w wielu wypadkach własnością kół dośw., jest niewystarczający i zwłaszcza ze względu na badania odmianoznawcze pożądane jest odpowiednie ich powiększenie.

Delegaci Wydziału Doświadczalnego biorą naogół stale udział w walnych zebraniach poszczególnych kół, a często również w zjazdach sąsiedzkich, przeprowadzając przynajmniej raz do roku obserwację możliwie wszystkich doświadczeń oraz kontrolę innych prac koła.

Jak z powyższego widać, Wydział Dośw. jest centralnym organem fachowym dla wszystkich kół, jak również na naszym terenie i zakładów dośw., stanowiąc w ten sposób niejako patronat tych placówek doświadczalnych. To scentralizowanie całości akcji doświadczalnej na terenie Małopolski Wschodniej, przy daleko posuniętej decentralizacji rejonowej, uważamy za rzecz b. pożądaną dla naszych prac doświadczalnych, dającą w praktyce dobre wyniki. W ten sposób cała akcja doświadczalna jest u nas skoordynowana, wszystkie odnośne placówki mają zapewnioną stałą opiekę i pomoc fachową, mając zaś pozostawioną dużą autonomję w zakresie swego rejonu, nie są krępowane w swych pracach.

Porównując pracę związków kół dośw. niemieckich widzimy, że naogół organizacja prac doświadczalnych jest tam zbliżona do prac naszego Wydziału. W Wielkopolsce kołami doświadczalnemi opiekuje się Wielkopolski Związek Kół Doświadczalnych. Sama jednak organizacja kół wielkopolskich jest trochę inna, gdyż w Małopolsce Wschodniej koła mają swój stały personel doświadczalny, natomiast w Wielkopolsce prace doświadczalne wykonywane są przeważnie przez studentów uniwersytetu z wyższych lat studjów.

Koła doświadczalne, zależnie od położenia, nastawiają swe prace w pewnym określonym kierunku, i tak n. p. koła dośw. podolskie nastawione są więcej w kierunku badań dotyczących pszenicy i koniczyny, Koło Dośw. Rudeckie zajmuje się w szerszym zakresie badaniami łąkowo-pastwiskowemi, Koło Dośw. Lwowskie nastawia znowu swe prace w kierunku potrzeb gospodarstw podmiejskich, a więc roślin pastewnych, w związku z przeważającą produkcją mleczną tychże gospodarstw oraz warzywniczą. Prace kół doświadczalnych podlegają zatem pewnej specjalizacji.

---

malarstwo XIX wieku, ten zda sobie sprawę, jak wysoko podniósł sztukę polską Rodakowski. A trzeba przypomnieć, że Matejko miał zaledwie piętnaście lat, gdy Rodakowski malował te obrazy. W sztuce polskiej nie ma Rodakowski, jako portrecista, rywala wśród swoich rówieśników. Nieporównanie wyższy od Stattlera, lub Loefflera, przewyższa także znacznie, niepośledniego talentu artystę — Simmlera. Przyćmiony nieco w swoim czasie przez genjalnego, a zarazem łatwiej przemawiającego do laików Matejkę, zyskuje ostatnio coraz to większe uznanie, zwłaszcza wśród tych, którzy szukają ściśle malarskich wartości w sztuce.

VI

Równocześnie z tym poważnym, dużej miary mistrzem, rozwija się talent mniej może europejski, ale bardziej rdzennie polski, a zarazem w całej pełni ziemiański — talent Juljusza Kossaka (1824—1899). Szlachcic z pochodzenia i koneksyj, ziemianin z całej psychologji zainteresowań i upodobań, wspaniały typ, jakby rotmistrza husarskiej chorągwi, staje się Kossak ulubieńcem, ukochanym, niemal-że jedynym malarzem warstwy ziemiańskiej. Wśród niej wzrasta, od niej otrzymuje zachętę, pomoc, głębokie zrozumienie życia wsi i jej historji. Jako 20-letni młodzieniec zaczął malować konie, jeźdźców, polowania u Dzieduszyckich — Kazimierza, a zwłaszcza u słynnego hodowcy Arabów, Juljusza, potem w Białocerkwi u Branickich.

Studjował następnie malarstwo w Petersburgu, kilka lat przebył w Paryżu i rok w Monachjum, ale właściwą jego szkołą była wieś polska, na którą umiał patrzeć swojem własnem, świeżem, bystrem okiem. W każdym jego rysunku i obrazie widać najżywsze zainteresowanie się, jakby bawienie się tematem, czy to będzie rumak rycerski, czy chuda fornalka, czy pies, wilk, lub zając, czy białe obłoki na niebie, czy bagniska poleskie z przepływającemi łosiami.

Dobrotliwość i łagodność spojrzenia odróżnia go od Orłowskiego, z którym zresztą ma wiele wspólnych cech w swoim talencie. Bo to znowu jeden z tych następców Norblina, którzy tak świetnie podpatrują typ ludności polskiej, charakter polskiego krajobrazu, zwierząt domowych i obejścia rolnika. Nieporównanie zręczny rysownik (zwłaszcza konia), bywa też świetnym kolorystą w lekkiej swojej, bladawej akwareli.

Ogromne powodzenie sprawiło, że pod koniec życia malował trochę pośpiesznie i manjerycznie. Ale aż do końca zdarzały się przebłyski prawdziwego, świeżego i oryginalnego talentu.

Z ziemiaństwem żył nader blisko. Pouczał, jakby starszy brat, swoją sztuką, wskazywał cuda przyrody, tłómaczył. Za pomoc, której w młodości doznawał, odpłacał się szczodrze, rozdając nieporównane skarby radości. Oto

Juljusz Kossak: Stadnina na Podolu.
(Kraków, Muzeum Narodowe). (Do odcinka)

Niezależnie od doświadczeń zbiorowych koła dośw. organizują nieraz stałe pola doświadczalne w płodozmianie folwarcznym, n. p. w powiecie sokalskim Zawisznia, w rawskim Zaborze.

Poza doświadczeniami rolniczemi, koła dośw. zajmują się całym szeregiem innych spraw. I tak ważnem zadaniem kół jest urządzanie stałych zjazdów sąsiedzkich, połączonych w okresie wegetacyjnym ze zwiedzaniem doświadczeń i gospodarstw członkowskich. Zjazdy te, na których wygłaszane są odpowiednie referaty, wpływają bardzo korzystnie na ożywienie działalności koła. Nadmienić należy, że są koła dośw., które przyjęły za zasadę, że każdy członek obowiązany jest do wygłoszenia w ciągu roku przynajmniej jednego referatu, jak również złożenia w odpowiednim okresie wegetacyjnym sprawozdania na zebraniu koła ze stanu założonego doświadczenia i przeprowadzonych obserwacji.

---

wyjątek z listu ziemianina do przyjaciela, który mu ofiarował obraz Kossaka:

„Olbrzymią przyjemność mi sprawiłeś. Raz — posiadać podobne dzieło sztuki w domu — powtóre konie swego chowu, a tak oddane!!!"

„Bo najwybredniejszy badacz i krytyk musi przyznać: nic na włos nie ujął, ani nie dodał!!"

„Jaki jestem zachwycony i przepełniony ekstazą! Jakąż pracę on sobie zadał! Co za wykończenie w każdym odcieniu!"

„Ja, który każdy włosek tych koni znam, dopiero oceniam to."

„Nic mi nie pozostaje, jak nieustannie delektować się nad tym obrazem." *)

Budzi się zazdrość. Mieć taki przedmiot radości i tak umieć się cieszyć! Miewało tę radość prawie całe ziemiaństwo Małopolski. Nie było magnackiej rezydencji, czy zamożniejszego dworu ziemiańskiego, któryby się nie szczycił „Juljuszem". Malował stadniny, portrety jeźdźców na koniu, polowania. Malował także historję rodzin, tworząc Sienkiewiczowską epopeję przeszłości szlachty. Owe bitwy, w których brali udział Florjan Szary, Potoccy, Fredrowie, Gniewosze, Lipscy i tylu innych. Malował Sobieskiego i Czarnieckiego, Kościuszkę i ks. Józefa. Najważniejszym jednak działem jego sztuki pozostaną owe „koniarskie" obrazy ze współczesnego mu życia. Tak jak Matejko narzucił nam swoją wizję historji polskiej, tak Kossak pozostawił, prawdziwszy może, dokument życia ziemiańskiego drugiej połowy XIX wieku.

Są znawcy, którzy sądzą, że to przejęcie się tematem, anegdotą życia szlacheckiego nie wyszło na dobre sztuce Kossaka.

„Szlachta ówczesna przepadała za treścią obrazów pana Juljusza, nie zaś, jakby się to napozór zdawać mogło, za malarskiemi jego zaletami"

— pisze Antoni Sygietyński w książce o Maksymiljanie Gierymskim. Zarzuca też Kossakowi zbytnie przejęcie się tem, co stanowiło — według autora — wyraz warstwy ziemiańskiej:

„Tężyzna, zawadjactwo, nadętość, zarzucanie wylotów, ujmowanie się pod bok, przeświadczenie o swej sile i wyższości wrodzonej, pewna kokieterja... i prawdę mówiąc, pewien cyrkowy szyk — oto główniejsze wspólne cechy obu malarzy szlacheckiego życia" (Juljusza Kossaka i Wincentego Pola).

Sygietyński przypisuje głębokość i powagę wielkiej sztuki braci Gierymskich temu, że „urodzili się i wychowali.. poza wpływem szlachetczyzny."

Ten pogląd nie wydaje mi się słuszny. Nie jest całkiem prawdziwe twierdzenie, że szlachta przepadała za treścią, a nie za formą sztuki Juljusza Kossaka. Dowodzi tego fakt,

*) St. Witkiewicz: Juljusz Kossak.

Koła dośw., niezależnie od sprawozdań rocznych, wydają zwykle dwa razy do roku przed każdym sezonem t. j. z wiosną i jesienią komunikaty (biuletyny), oparte na wynikach doświadczeń, dla zorjentowania w nich w krótkiej formie swoich członków i interesujących się pracami koła rolników o wynikach prowadzonych badań, zamieszczając w nich również wskazówki dotyczące aktualnych spraw rolniczych. Komunikaty te wydawane są zwykle w kilkuset egzemplarzach i rozsyłane na teren objęty działalnością koła.

Pozatem koła doświadczalne zajmują się akcją wymiany ziarna do siewu wśród małorolnych. W związku z tem zakładane są u członków kół dośw. rozmnażalnie zbóż i ziemniaków, przyczem dobór rozmnażanych roślin odbywa się na podstawie wyników doświadczeń. Ułatwia to rozpowszechnianie odmian, które się wyróżniły w kilkuletnich doświadczeniach. Kierownicy kół zapraszani są nieraz na sesje gospodarcze większych gospodarstw członkowskich, jako fachowi doradcy. Biorą oni również udział w układaniu płodozmianów poszczególnych gospodarstw, preliminarzy nawozowych i t. p.

Stały kontakt kół dośw. z okręgowemi towarzystwami rolniczemi polega między innemi na: a) odpowiednio prowadzonej propagandzie wyników doświadczeń wśród małorolnych, b) rozpowszechnianiu wspomnianych poprzednio komunikatów, c) wymianie ziarna siewnego dla małorolnych, d) urządzaniu pokazów i wystaw rolniczych, e) braniu udziału w kursach i odczytach, f) urządzaniu w okresie wegetac. wycieczek małorolnych na pola doświadczalne koła, połączonych z odpowiedniemi referatami i pogadankami. Dla objęcia doświadczeniami również małorolnych, zakładane są u nich, poza demonstracjami polowemi, i doświadczenia ścisłe, zależnie od odpowiednich warunków.

Akcję tę ujmujemy również w formie włościańskich kół doświadczalnych, które zakładane są przy kołach doświadczalnych już istniejących, jako autonomiczne sekcje włościańskie. Mają one specjalnie ułożony regulamin, oparty na statucie koła dośw. większej własności oraz odrębny zarząd, kierownictwo zaś fachowe prac doświadczalnych spoczywa w rękach kierownika koła dośw. większej własności. Zasadniczo przyjmowani są do koła włościańskiego wszyscy zgłaszający się małorolni, którzy interesują się zagadnieniami produkcji roślinnej, z tem jednak zastrzeżeniem, że doświadczenia ścisłe przeprowadza się tylko w tych gospodarstwach, które się nadają do przeprowadzania tego rodzaju doświadczeń. U reszty członków zakłada się demonstracje polowe. Demonstracje te winny być zasadniczo zakładane przez instruktora rolniczego, ażeby nie obciążać niemi kierownika koła, według planu, opracowanego przez tegoż kierownika. Do doświadczeń ścisłych wybierać należy gospodarstwa włościańskie większe, skomasowane, będące w odpowiedniej kulturze, oraz te, gdzie widoczne jest zainteresowanie doświadczalnictwem i istnieje gwarancja ścisłego przeprowadzania doświadczeń, przyczem pożądane jest tworzenie ośrodków doświadczalnych włościańskich w danym powiecie, oraz branie pod uwagę gospodarstw przodowniczych, które bardzo dobrze się do tego nadają. Przy wyborze gospodarstwa włościańskiego, jako stałego punktu doświadczalnego dla przeprowadzania doświadczeń ścisłych, należy uwzględnić również położenie jego, t. j. odległość od stacji kolejowej i najbliższego gospodarstwa folwarcznego, będącego członkiem koła doświadczalnego. W grę bowiem wchodzi tu łatwość dojazdu i czas. Stąd gospodarstwa małorolne, położone zbyt daleko od kolei czy punktów doświadczalnych większych, należy z początku nie włączać do sieci ścisłych doświadczeń. Dopiero w miarę rozwoju koła i odpowiednich środków finansowych można zczasem objąć gospodarstwa dalej położone. Należy zaznaczyć, że koszty prowadzenia doświadczeń ścisłych w kołach włościańskich są znaczniejsze w porównaniu do kół większej własności (dojazdy, utrzymanie i t. p.),

---

że żaden ze słabszych jego następców nie zyskał takiego, jak on uznania i powodzenia. Psychologja samego twórcy decyduje zresztą przedewszystkiem o jego stosunku do zagadnień sztuki. Kossak wychowany w mieście podpatrywałby z równą ciekawością i z tą trochę dziecinną radością anegdotyczną stronę życia miejskiego. Jego próby z tego zakresu wskazują, że byłby zapewne wyszedł na lepszego Kostrzewskiego. Najgłębszych zagadnień formy, nad któremi głowili się Gierymscy, czy Podkowiński, czy poprzednio Michałowski i Rodakowski, nie byłby podjął, bo one do niego nie przemawiały. Sam jeden dał nam Kossak odpowiednik tego, co w innem, kochającem wieś i sport społeczeństwie — w Anglji, dawały całe pokolenia wybitnych malarzy i sztycharzy, Stubbs, Ward, Landseer i tylu innych. To, że u każdego antykwarjusza w Londynie znaleźć można pełne szuflady obrazów konnych polowań i wyścigów, portretów najsłynniejszych koni, psów, bydła, — to także objaw kultury. Tę kulturę podniósł w Polsce Kossak bardzo wysoko.

VII

Do jakiego stopnia psychologja własna twórcy rozstrzyga o jego drodze w sztuce, świadczą losy najznakomitszego ucznia Kossaka — Artura Grottgera (1837—1867).

Ten cudowny chłopiec, to w latach młodzieńczych jakby drugie wydanie Kossaka. Równie uroczy, równie (choć inaczej) rasowy, równie zakochany w życiu dworsko-wiejskiem. Z tego samego wywodzi się środowiska. Bo choć Grottgerzy, to świeżo w Małopolsce aklimatyzowana austryjacka rodzina urzędnicza, ale obcą krew ma Grottger raczej przez matkę Węgierkę. Po stronie ojca (średnich zdolności malarza, Jana Józefa) istotne są związki z rodziną Siemianowskich. Ziemiańska to i artystyczna rodzina: Franciszek i Maksymiljan Siemianowscy malowali wcale udatnie konie w stylu Karola Vernet'a. Ich brat cioteczny, Hilary, opiekował się „jakby synem" *) Janem Józefem Grottgerem, który gospodarował też w jego Ottyniowcach. Wydaje się, że obaj Grottgerzy wzięli talenty z tej rodziny, a Artur odziedziczył ponadto po panu Hilarym swój jastrzębi profil.

Więc, jak pisze Antoniewicz, Jan Józef Grottger „był polakiem z krwi i kości" i nic dziwnego, że w cudownem dziecku, kilkunastoletnim Arturku, każdy nerw grał pasyjkami do wsi, do konia, do strzelby i, że mało-co widział po za niemi, dopóki romantyczna miłość z jednej strony, a żałobne dzwony Warszawy z drugiej, nie rozkołysały mu duszy do owych Chopinowskich tragicznych melodyj — „Warszawy", „Polonji", „Lituanji", „Wojny".

Kossak nie potrzebował nakłaniać młodocianego ucznia do swojej sztuki. Z zapałem i z ogromnym talentem za-

*) J. B. Antoniewicz: Artur Grottger. Por. także „Artur i Wanda" wyd. M. Pawlikowskiego.

Artur Grottger: Sprzedaż konia w Śledziejowicach.
(Ze zbiorów P. Stanisława Larysz-Niedzielskiego, Śledziejowice). (Do odcinka)

wskutek czego koła dośw., które zajmują się równocześnie pracami ścisłemi wśród małorolnych, winny mieć wyższy budżet i odpowiednie siły pomocnicze.

Na podstawie wyników i obserwacji wielu doświadczeń, przekonaliśmy się, że stan doświadczeń ścisłych przeprowadzanych u małorolnych jest naogół

---

czął się Grottger wyrabiać na jeszcze jednego w Polsce koniarza i batalistę.

Malował także i szkicował typy ludowe i małomiasteczkowe, pejzaże i drzewa, psy i krowy. Tylko widać, że w tych Kossakowskich tematach co innego go interesuje: maluje konia, ale to jakby pretekst do malowania złotawych blasków i refleksów słońca na gniadej szerści, maluje bitwę, ale głównie go zajmuje rozmieszczenie plam barwnych. Szkicuje tych samych ludzi, co Kossak, ale jakże głęboko zagląda im w smutne oczy. Umie się także do rozpuku roześmiać w karykaturze. Ale jest w tem wszystkiem rozmarzenie i powaga, która rzuca nawet na najwcześniejsze jego obrazy wyjątkowy urok poezji. I ta odmienna postawa wobec świata sprawia, że już jako 23-letni młodzieniec przerzuca się do innych tematów. Znika z jego malarstwa zainteresowanie zewnętrzną stroną życia ziemiańskiego, zaczyna żyć życiem narodu. Nie będę mówił o tym najwyższym dziale jego twórczości. Wszyscy mamy w oczach delikatne, a bohaterskie zarazem i tragiczne postacie z jego wielkich cyklów. Przez niego malarstwo polskie stało się zarazem poezją, i on wraz z Matejką wziął w niewolę serca narodu. Sprawiło to jego własne, gorące, może rozpalone chorobą serce, które go zrobiło największym romantykiem polskiej sztuki.

Jak meteor zabłysnął i zgasł ten ulubieniec bogów, ale może dlatego, że tak się stać miało, potrafił dać tyle ze siebie.

Żal bierze pomyśleć, cośmy stracili przez przedwczesną śmierć Grottgera! Jak przedtem świetnego rysownika i sztycharza (ucznia Norblina) Płońskiego (1782—1812, jak potem Maksa Gierymskiego (1846—1874). A zarazem prawie nie sposób wyobrazić sobie, żeby ci wielcy twórcy potrafili ze siebie dać jakościowo jeszcze o tyle więcej.

Tak jak nie sposób wyobrazić sobie, czem byłaby sztuka europejska, gdyby był dłużej żył genjalniejszy rówieśnik Tycjana — Giorgione (1476—1510), albo Rafael (1483—1520), albo Anglik Bonnington (1801—1828), nie mniej utalentowany od Turnera. A może byłyby sciemniały te światła? Świeciły tak jasnym blaskiem, że może nie starczyłoby go na dłużej...

Jednej melodji nie wygrał chyba Grottger do końca: swojego wielkiego talentu kolorysty. Najmniej to rozwinięta strona jego twórczości, ale były w niej duże zadatki.

Poza tem dał nam arcydzieła wielkiej miary. Tem samem zaś zadaje ten szlachecki, porywczy i płochy niekiedy młodzieniec kłam twierdzeniu, jakoby rubaszność szlachecka przeszkadzała rozwojowi najwyższych sfer polskiej sztuki.

VIII

Romantyczny ton Grottgera podejmą Witold Pruszkowski i Jacek Malczewski. Sztuka gawędziarska, mówiąca

Józef Brandt: Jarmark na Wołyniu. (Do odcinka)

o wsi, o ludziach wiejskich, o koniu, którą porzucił był Grottger, kwitnąć będzie dalej i wyrośnie w końcu na wspaniałą epopeę, na hymn ku czci polskiej przyrody.

Rozwinie ją naprzód Józef Brandt (1841—1915), urodzony w lubelskiem, uczeń Juljusza Kossaka, następnie monachijskiego batalisty Franciszka Adama. Całe życie dzielił potem pomiędzy Monachjum, a Orońsko, piękną wiejską siedzibę pod Radomiem. Pamiętam dobrze jego pełną charakteru sylwetkę. Od rumianej, ogorzałej twarzy odbijała pysznie biała jak mleko, czupryna. Nosił się z ziemiańska, był tylko w jego postaci lekki odcień cudzoziemskiej wykwintności bywalca dworu Battenbergów. Nie wszyscy się na tem zresztą poznawali. Przyjechał kiedyś w odwiedziny do moich rodziców. Świetny gawędziarz, opowiadał wiele o życiu artystycznem stolicy Bawarji i o przyjęciach u królewskich mecenasów sztuki. Słuchaliśmy z ciekawością. Nazajutrz spotykam w polu młodego praktykanta.

— „A skąd ten pan Brandt tak dobrze zna Monachjum", — pyta. — „Jak-to skąd? — przecież on tam przez całe życie maluje" — odparłem. — „To to jest ten Brandt!" zawołał z żalem praktykant — „że ja też tego nie wiedziałem! Przecież ja mu się wcale nie przypatrzyłem..."

„Józef Brandt z Warszawy" jak podpisywał obrazy, by podkreślić narodowość, był świetną pozycją w propagandzie Polskości. Podbijał publiczność niemiecką zarówno mistrzostwem technicznem, jak niespotykanym u Niemców temperamentem i podkreślanym egzotyzmem tematów. Nie wychodził niemal poza husarję, lisowczyków, kozaków i Tatarów.

A jak zręcznie umiał wydobyć dziarskość, buńczuczność, albo dzikość tych sękatych postaci i jak im dobierał konie — raz zganaszowane dzianety, to znowu Dońce o poddartych do góry, krzywonosych łbach — zawsze, jak jeźdźcy, gwałtowne w ruchach, niespokojne, narowne. A jeśli nawet przechodził do nowszych czasów, do bryczek, najtyczanek, kałamaszek, to i tu uprząż bywała wołyńska, czy ukraińska, świeciły mosiężne kółka i ozdoby, zawadjacko błyszczały oczy w gębach wąsatych i zadzierzystych, czapy były na bakier, bryka podskakiwała po wybojach, rozdołach, dziurawych mostach, lub brodziła przez błota i strumienie. Świat barwny, wówczas jeszcze na polskich kresach istniejący, a coraz dalszy od wystrzyżonych i wygracowanych Niemiec:

„Ein Bischen Kot, ein Bischen Sand
Ein Bischen Chełmoński, ein Bischen Brandt
Ein Bischen Kowalski noch dabei —
Das ist die polnische Malerei."

— żartowali Niemcy, ale niewiele mieli do przeciwstawienia temu polskiemu najazdowi.

To też rósł Brandt w sławę i zaszczyty, obrazy jego szły w cenę, a polskie malarstwo było w Niemczech tak modne, jak nigdy. Trzeba powiedzieć, że zdobywaliśmy

Maksymiljan Gierymski: Na pastwisku. (Do odcinka)

zupełnie dobry i zadowalający, zainteresowanie zaś doświadczeniami duże.

Chciałbym przytem podkreślić, że zarówno w kołach doświadczalnych większej jak i mniejszej własności, w pierwszym okresie ich pracy musi nastąpić pewna selekcja gospodarstw, nadających się do prowadzenia ściślejszych prac doświadczalnych. Z początku bowiem do koła przystępuje bardzo wiele gospodarstw, zczasem jednakże okazuje się, że część z nich nie nadaje się do prowadzenia stałych badań,

---

Niemcy ich własną bronią. Bo jeżeli chodzi o technikę, o naukę, to Brandt podawał ten polski bigos w najlepszym niemieckim, czy monachijskim sosie. Był zresztą „kucharz doskonały". Mało kto umiał tak świetnie przyrządzić obraz, tak rozmieścić kolory i wyzyskać oświetlenie, tak dowcipnie i z rozmachem rzucić lekkiem dotknięciem pendzla efektowne plamy i plamki.

Niżej już nieco stali bardzo zbliżeni do Brandta — Alfred Wierusz-Kowalski (1849—1915), Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz (ur. 1866), czy inni, jak Jan Rosen, lub Bohdan Kleczyński, który zresztą zarzucił wkrótce malarstwo i gospodarzył na Podolu. Kowalski zdobył niemały rozgłos, zbierał medale w Monachium, w Wiedniu, a nawet w Paryżu. Co więcej, wygrał rzadki los na loterji sławy. Jeden z jego wilków na śniegu, to obraz, którego reprodukcje spotyka się od krańca do krańca cywilizacji — w Moskwie i w Chicago. Dlaczego ten właśnie, dobry zresztą obraz, zyskał taką popularność, trudno dociec. Dlaczego nie żaden inny z pośród równie dobrych i lepszych?*).

Całe to „grono malarzy, grupujących się koło Brandta, składało się z młodzieży zamożniejszej i dobrze urodzonej, która chciała wyglądać i wyglądała nie tyle na artystów z talentem, ile na ludzi przyzwoitych, nie mających nic wspólnego z całą cyganerją malarską" — pisze Sygietyński o polskiej kolonji w Monachjum około roku 1875-go.

IX

Całkiem inny, aniżeli ci satelici Brandta, człowiek, więc też inny artysta, przesunął się w tych samych latach przez Monachjum. To Maksymiljan Gierymski (1846—1874). Łączy jego sztukę z tą grupą tylko podobieństwo najbardziej zewnętrzne: tematy obrazów. Malował także konie, pochody wojska, polowania, błotniste drogi i miasteczka. Ale ujmował je zupełnie inaczej. Brandtowi, Kowalskiemu, podobnie jak i Kossakowi, chodziło o anegdotę, o zręczne opowiedzenie zdarzenia. Gierymskiemu zależy na czem innem. Spokojny, zrównoważony, niemal suchy napozór obserwator, jest wewnętrznie głęboko czującym marzycielem. Przypomina pod tym względem Grottgera, jakże zresztą od niego odmienny. Tamten marzył o powstaniu, ten brał w niem udział. Tamten tworzył na temat powstania swoje liryczne poematy, ten opisywał je rzeczową prozą, notując skrzętnie nie bohaterstwa i nastroje, ale barwę nieba i pól, błyśnięcia strzemion i luf karabinów. Surowy realista, który nie daruje jednego listka, nie ułoży jednego włosa w końskiej grzywie tak, żeby było „ładniej", studjuje i obserwuje naturę z przyrodniczą jakby objektywnością i ścisłością A że oko ma

*) Podobną popularnością cieszy się wśród czytelników Quo Vadis, jest ono ciągle na czele w St. Zjednoczonych, jeżeli chodzi o ilość sprzedawanych w ciągu roku egzemplarzy, jako t. zw. „Best seller".

tak iż po kilku latach działalności koła pozostają już stałe punkty doświadczalne, stanowiące trwałe i korzystne oparcie dla pracy doświadczalnej.

Tworzenie kół doświadczalnych włościańskich uważamy za rzecz bardzo pożądaną dla akcji doświadczalnej w powiecie, stanowią one bowiem jeden z ważnych czynników propagandy rolniczej. W tych powiatach, gdzie pracują już koła doświadczalne większej własności, najlepiej koła włościańskie oprzeć o te koła, jako finansowo silniejsze.

*

Koła doświadczalne przedstawiają dla rolnictwa polskiego korzyść nieocenioną, zwłaszcza w dobie obecnego kryzysu gospodarczego. Zastępując wzgl. uzupełniając właściwe zakłady i stacje doświadczalne, są one organizacjami, stykającemi się bezpośrednio z praktyką rolniczą. Dzięki temu mogą one odegrać poważną rolę w przeprowadzaniu racjonalnej propagandy rolniczej, niezależnie od przeprowadzania doświadczeń ścisłych. W tych okolicach, gdzie koła od kilku lat pracują, widoczne są korzyści ich działalności. Korzyści te objawiają się np. w tem, że wszystkie naogół gospodarstwa w danym rejonie zaczynają zaopatrywać się w te odmiany uszlachetnionych roślin uprawnych, które koło poleca. Dalej gospodarstwa normują nawożenie w/g. wskazówek koła, stosują polecane przez koło uprawy i t. p. Ogólnie zatem powiedzieć można, że wyniki pracy kół są b. szybko przyswajane przez praktykę rolniczą i to stanowi ich cechę dodatnią podstawową.

Przyjmując, że ścisłość doświadczeń, przy dobrze prowadzonych kołach, jest równorzędna z doświadczeniami stacyjnemi, oraz, że dzięki pracy kół uzyskuje się znacznie obszerniejszy materjał doświadczalny, co z punktu statystyki matematycznej ma bardzo ważne znaczenie, jak również, że koszt prowadzenia doświadczeń w kołach jest znacznie niższy niż w stacjach, należy dążyć do odpowiedniego zwiększenia sieci kół dośw. w Polsce, jako uzupełnienia istniejących, a stosunkowo nielicznych u nas stacyj doświadczalnych. Stacje doświadczalne, które stanowią pewnego rodzaju oparcie dla prac kół, winny być w tym wypadku odpowiednio celowo rozmieszczane. Można się nieraz spotkać z twierdzeniem, że ścisłość doświadczeń stacyjnych jest znacznie większa od doświadczeń, przeprowadzanych w kołach. Kierując od szeregu lat pracami kół i zakładów dośw. na terenie Małopolski Wschodniej, muszę stwierdzić, że naogół ścisłość wykonywania tych doświadczeń jest zbliżona, przyczem są poszczególne punkty doświadczalne w kołach, gdzie doświadczenia są nieraz z większą dokładnością, a nawet pietyzmem utrzymywane. Tak tu, jak i tam, wykonanie i jakość pracy zależy od osoby, która ją wykonuje.

Jakkowiek stacje dośw. znajdują się w warunkach bez porównania korzystniejszych dla przeprowadzanych doświadczeń, to jednakże nie bez słuszności pewnej jest zarzut stawiany często przez praktyków-rolników, że warunki pola doświadczalnego (np. za silnie nawożone wzgl. nawet przenawożone, często niezbyt wyrównane po doświadczeniach) w porównaniu do stanu pól okolicznych mogą być nieraz anormalne. Nie chciałbym przez to powiedzieć, że wszystkie doświadczenia w kołach są bez zarzutu, część bowiem doświadczeń nie dochodzi do końca z powodu uszkodzeń, czy też widocznych w czasie wegetacji pewnych anormalności, część zaś obarczona jest nieraz zbyt dużemi błędami średniemi, wywołanemi najczęściej dużą zmiennością terenu, chociaż i w doświadczeniach stacyjnych spotykamy się z tem również bardzo często. Operując jednakże większą masą doświadczeń, mając pozatem dane z obserwacji przeprowadzonych w czasie wegetacji, na co w doświadczeniach kół kładziemy duży nacisk, mamy możność w ten sposób wyeliminować od zbioru czy obliczeń, wzgl. zdyskwalifikować na pniu te doświadczenia, które nasuwają nam pewne zastrzeżenia co do ścisłości wzgl. zmienności terenu, dzięki czemu wyrównujemy do pewnego stopnia ewent. niedokład-

---

o wyjątkowej wrażliwości, że zdobył zadziwiająco wcześnie ogromną wiedzę i kulturę malarską, więc nikt go już w Polsce nie przewyższy w oddaniu bladego światła słońca, złocącego jesienne pożółkłe szpalery, nikt (nawet Chełmoński) nie przetworzy lepiej farby w zwierciadło kałuży, ani nie wyszuka lepiej koloru zielonego mchu na dachu i brudnej białości wapnem posmarowanej ściany. Wie Gierymski jak wyglądają ciemne, prawie czarne, sylwetki ludzi i koni na śniegu, jak pomarańczowo błyszczy w nocy lampka z okna chałupy, jakie cienie padają od światła księżyca. Mniej przekonywują jego obrazy tam, gdzie próbuje oddać ruch, nie bywa w nich zgiełku. Są one raczej statyczne, niż dynamiczne. Odbijają dobrze refleksyjny talent autora. Wytrawny, dojrzały, stary chciałoby się niemal powiedzieć mistrz — umarł młodzieńcem.

Jego sztuka wybiegła, jak sztuka Michałowskiego, o kilkadziesiąt lat naprzód. Podniósł pejzaż polski wysoko, na najwyższy współczesny poziom Europy*).

Równie utalentowany, mniej może delikatny i rafinowany, ale pełen wigoru, rozmachu i energji Józef Chełmoński (1850—1914) podejmuje niejeden z tematów Gierymskiego. Dołączy do nich niektóre tony Brandta, ale przetransponowane na potężniejszą, na największą skalę.

Ten to brodaty osiłek imponował dopiero Niemcom! „Na, na! Zu viel Leben!“ mówili, oglądając jego rozpędzone czwórki, kare spienione i dymiące konie-smoki, z sankami, wyścielonemi perskim dywanem, jego ludzi, roztopy, wichry i zadymki. „Jakby życia mogło być w sztuce za dużo“ — odpowiadał Stanisław Witkiewicz*). Sztuka Chełmońskiego nie była tak kunsztowna, jak malerstwo Brandta; była w niej przedewszystkiem wielka, naiwna niemal prostota. Kochał cały świat przyrody i malował to, czem się zachwycał. Gdy już minęła burza owych szalejących, łyskających oczyma, szczerzących zęby bachmatów, zaczął malować najbardziej bezpretensjonalną cichą wieś — Mazowsze.

Malował zająca na miedzy, pod ścianą zielonej pszenicy, kuropatwy na śniegu, czajkę nad mokrą łąką, ubraną w kaczeńce. Umiał to wszystko namalować równie prawdziwie, jak owe rozpędzone „czwórki“. Namalował w tym czasie jeden z najlepszych polskich obrazów — czaplębąka na stawie, odcinającą się ciemną dziwaczną sylwetą na złotej zorzy wieczornej. Maks Gierymski mawiał, że obraz powinien być jak zegar: powinno być na nim wi-

*) W całej pełni rozwinął swój wielki talent brat Maksa, Aleksander Gierymski, malarz o bardzo podobnem spojrzeniu, ale malujący głównie tematy miejskie, lub wnętrza. Szukał w tych tematach zawsze rozwiązania zagadnień światła. Przypominał najbardziej wśród polskich malarzy, genjalnego Holendra Jana Vermeera.

*) „Sztuka i krytyka“.

Józef Chełmoński: Folwark.
(Kraków, Muzeum Narodowe). (Do odcinka)

ności. Biorąc pod uwagę dodatnie i ujemne strony obu tych form organizacji doświadczalnictwa polowego, uważam, że dobrze zorganizowane koło dośw., mające odpowiedniego i fachowego kierownika, może w wielu wypadkach zastąpić działalność stacji dośw.

Podkreślić dalej należy, że koła dośw. jako placówki, oparte w większości na funduszach prywatnych i stanowiące dobrowolne zrzeszenia rolników, mimo trudnych obecnie warunków gospodarczych nietylko utrzymują się, ale nawet rozszerzają. I tak np. w ostatnich 2-ch latach powstały na terenie Małopolski Wschodniej trzy nowe koła doświadczalne, które rozwijają się bardzo pomyślnie. Jest to zatem dowodem, że rolnicy nasi doceniają ważność tego rodzaju placówek, popierając je czynnie.

Lwów, wrzesień 1936 r. *Inż. Adam Lityński.*

---

dać godzinę. Obrazy Chełmońskiego były zarazem jak zegar i kalendarz. Nie można się pomylić, gdy się widzi jego przylot bocianów, albo burzę sierpniową, albo jutrznię nad ciemnym pasem lasu. Są one także jakby podręcznikiem geografji — że przypomnę tylko żółtą piaszczystą drogę, wyrżniętą głębokiemi koleinami, wśród czerwonych pni sosen.

Żartowano z niego, że malował brzęk muszek. Na jednym z jego obrazów wznosi się rzeczywiście w powietrzu słup takich muszek, co lubią wpadać pod powiekę. Jeżeli kto miał jednak prawo wprowadzić do obrazu taki nie malarski motyw, to chyba właśnie Chełmoński. Jego sztuka wykracza niemal poza granicę malarstwa. Słychać prawie co się dzieje na jego obrazach. Pachnie na nich łąka i las i toń wodna i kwitnące żyto. Bywa na nich i rozkoszne, słoneczne ciepło i wilgotny chłód nocny i mróz trzaskający.

Chełmoński był obok Maksa Gierymskiego tym z polskich malarzy, który wprowadził nową, odkrytą przez impresjonistów francuskich, umiejętność operowania światłem słonecznem. Nazwano to *plein air*. Tak, było świeże, pełne powietrze w jego sztuce. Skąpana jest w tem przejrzystem, drgającem jakby, powietrzu cała przyroda. Dlatego taka jest prawdziwa i przekonywująca.

Chełmoński w swojej prostocie nic nie zmienia, nie upiększa. Ujmuje tylko w ramy obrazu i pokazuje to wszystko, cośmy tyle razy widzieli i pominęli. Odkrył nam tak prawie całą Polskę i pod tym względem najbliższy jest Mickiewiczowi w Panu Tadeuszu.

X

Sypią się w tych szczęśliwych latach talenty na Polskę, jak z rogu obfitości. W dwa lata po Chełmońskim przychodzi na świat Leon Wyczółkowski (1852), a rok później Juljan Fałat (1853). I to znowu dwaj pierwszorzędni artyści. Obaj wpatrzeni w przyrodę, w kolor, blaski słońca.

Wyczółkowski, fenomen wszechstronności, maluje wszystko: od stepów do róż w kryształowym wazonie, od kościołów i zamków do portretów, tworzy każdą znaną techniką, w każdej równie świetny; maluje olejno i akwarelą, rysuje pastelami, węglem i ołówkiem. Zna i posiadł po mistrzowsku wszelkie najbardziej wymyślne techniki graficzne. Bawi się niemi i delektuje. Bawi się tak — dolewa purpury i złota, fioletów i głębokich zieleni, rysuje na kamieniu, trawi w blasze, skrobie, odbija — od lat przeszło sześćdziesięciu. Zawsze młody, junacki, niespożyty. Przeżyje pewnie Tycjana. O tematy, które nas tu interesują, o wieś, o rolę, o ziemiaństwo zawadzał raczej w młodości. Któż nie pamięta jego siwych wołów przy pługach, wyzłoconych zachodzącem ukraińskiem słońcem, albo jego kopania buraków? Nie jest to jednak ani malarz zwierząt, ani kwiatów, ani wsi, ani architektury, nie

Juljan Fałat: Na niedźwiedzia. (Do odcinka)

Spis ważniejszych prac i artykułów ogłoszonych przez pracowników Kół Doświadczalnych M. T. R. we Lwowie:

Rok 1926. 1) M. Lityński — Organizacja Kół Doświadczalnych — „Rolnik", 2) M. Lityński — Azotniak i kainit jako środki tępienia chwastów — „Rolnik", 3) M. Lityński — O wartości badań gleboznawczych jako podstawie nawożenia — „Rolnik", 4) M. Lityński — Posypowy siew azotniaku jesienią — „Rolnik".

Rok 1927. 5) M. Lityński — Polskie nawozy potasowe — Wydawnictwo Tow. Gospod. Wschodniej Małopolski — Lwów, 6) M. Lityński — Zaprawy nasienne w świetle doświadczeń — „Rolnik", 7) M. Lityński — Reformfosfat i nitrofos — „Rolnik", 8) M. Lityński — W sprawie metody prof. Neubauera — „Rolnik", 9) A. Lityński — Parę uwag w związku z metodą dra Burmestra — „Rolnik".

Rok 1928. 10) Sprawozdanie z działalności i wyników doświadczeń, przeprowadzonych we Wschodniej Małopolsce w latach 1920—1925 — Lwów — praca zbiorowa pod redakcją M. Lityńskiego, 11) M. Lityński — Cele i zasady organizacji Wschodnio-Małopolskich Kół Doświadczalnych — „Rolnik", 12) M. Lityński — Wpływ nawożenia azotowego na owies i buraki cukrowe — „Rolnik", 13) A. Lityński — Elementarne metody biometryczne w zastosowaniu do hodowli i doświadczalnictwa — wydawnictwo „Rozpraw Biologicznych" — Lwów, 14) M. Lityński — Saletra chorzowska — „Rolnik", 15) M. Lityński — Wapno nawozowe, znaczenie i stosowanie w praktyce rolniczej — „Rolnik", 16) M. Lityński — Uwagi na temat konkursu na pracę o organizacji doświadczalnictwa dla małorolnych — „Gazeta Rolnicza", 17) K. Jaworski — Przesadzanie zbóż ozimych i jarych — Wydawnictwo Pokuckiego Koła Dośw.

Rok 1929. 18) Sprawozdanie z wyników doświadczeń polowych przeprowadzonych na terenie południowo-wschodnich województw w latach 1925—1927 — Lwów — praca zbiorowa pod redakcją M. Lityńskiego, 19) M. Lityński — Aktualne jesienne wskazania gospodarcze — „Rolnik", 20) M. Lityński — Meljoracja o której się zapomina — „Rolnik", 21) A. Lityński — W sprawie rejonizacji odmian i doświadczalnictwa odmianowego — „Gazeta Rolnicza".

Rok 1930. 22) Sprawozdanie z wyników doświadczeń polowych przeprowadzonych na terenie południowo-wschodnich województw za rok 1927/28, — praca zbiorowa pod redakcją A. Lityńskiego. 23) K. Saloni — Ferma doświadczalna w Chodorowie — „Rolnik", 24) J. Witkowski — Opłacalność nawożenia pomocniczego pod pszenicę — „Rolnik", 25) A. Lityński — Porównanie nawozów fosforowych w świetle doświadczeń rolniczych przeprowadzonych na glebach Małopolski Wschodniej w latach 1925—1929 — Wydawnictwo Małop. Twa Rolniczego we Lwowie, 26) M. Lityński — Przyczynek do

---

jest portrecistą i nie jest pejzażystą, — bo jest i jednem i drugiem i dziesiątem.

Wszechstronnością swego talentu, niewiędnącą młodością przypomina go w Polsce współczesnej jeden tylko mistrz innej sztuki — Ludwik Solski.

Daleko bliższy ziemiańskości jest Fałat, choć nie wywodzi się z ziemiańskiego środowiska. Równy bodaj Wyczółkowskiemu wirtuoz techniki olejnej i akwarelowej. W akwareli zdobył nowoczesny sposób malowania bardzo mokremi, szybko rzucanemi plamami, co daje wrażenie szkicowości, ale i nadzwyczajnej siły i świeżości jego obrazom. Technika Juljusza Kossaka wydaje się przy Fałacie mdłą dłubaniną. Na taki rozmach, z jakim Fałat umiał „chlapać" swoje plamy na papier, nie zdobył się jeszcze żaden akwarelista polski.

Doskonały rysownik i równie świetny kolorysta, wyłącznie niemal poświęcił się pejzażowi, lub scenom w pejzażu, choć i portrety umiał szkicować akwarelą doskonale. Z życia ziemiańskiego maluje przedewszystkiem uciechę polowania. Psy, niedźwiedzie, głuszce, łosie, wilki; puszcze poleskie i błota — to jego królestwo. Maluje to wszystko z wrażliwością wielkiego artysty, ze znajomością rzeczy wytrawnego myśliwego. Nikt też chyba w malarstwie nie scharakteryzował lepiej owych ludzi puszczy — poleszuków, nikt nie dał lepszej syntezy tłumu naganiaczy i grupki pańskich myśliwych. W literaturze umiał to zrobić Weyssenhoff. Poziomem swojego pejzażu i umiejętnością charakteryzowania ludzi wyrasta Fałat ponad rolę, o którą możnaby go podejrzewać, rolę nadwornego malarza bogatego ziemiaństwa, jakgdyby kronikarza jego życia i zabaw. Szczególnie w pejzażu wychodzi Fałat daleko ponad te myśliwskie radości i zainteresowania. Jego śniegi, różowiejące w słońcu, albo niebieskie w cieniu, jego stalowe potoki — mało mają sobie równych. Jest to znowu jeden z tych artystów, którzy otworzyli nam oczy na nowe cuda polskiej ziemi.

Do tej właśnie grupy (Gierymscy, Chełmoński, Wyczółkowski, Fałat) przybywa jeszcze jeden wielki artysta — Jan Stanisławski (1860—1906). Olbrzym o kobiecej wrażliwości na piękno pejzażu, maluje swoje maleńkie obrazki, w których potrafi zmieścić i wtłoczyć kilku szerokiemi pociągnięciami pendzla cały bezmiar ukraińskiego krajobrazu. Świecą biało-zielone w letnim żarze, wapnem pociągnięte gliniane chaty, zachodzące słońce fioletem ukrasza ich strzechy. Sterczą ogromne ociężałe sterty pszenicy, złocą się i niebieszczą kopuły cerkiewek, a nad tem wszystkiem wklęsłe, granatowe prawie niebo, po którem bałwanią się białe obłoki. Tę nasyconą niebieskość odbija szeroki, w zakrętach wijący się Dniepr. Nikt nie odczuł tak potężnego oddechu tej bogatej, kresowej ziemi — jak właśnie Stanisławski. Umiał zaś oddać ją tak świetnie, bo był jednym z tych, którzy najgłębiej pojęli impresjonizm, i najsubtelniej, mimo pozornej ciężkości i grubej techniki, potrafili wyczuć ton barwy i światła. Do tej sa-

Jacek Malczewski: Wspomnienie dzieciństwa. (Do odcinka)

badań nad potrzebami pokarmowemi gleb południowo-wschodnich województw — „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych“ — Poznań.

Rok 1931. 27) A. Lityński — Superfosfat i tomasyna jako nawóz posypowy — „Rolnik“, 28) A. Lityński — Działanie i rozkład azotniaku w świetle najnowszej literatury, ze szczególnym uwzględnieniem gleb kwaśnych — „Rolnik“, 29) A. Lityński — Wyniki doświadczeń z różnemi nawozami azotowemi, wykonanych w latach 1928/29 i 1929/30 na terenie Małopolski Wschodniej pod pszenicę ozimę — „Nawozy Sztuczne“, 30) M. Lityński — Uwagi na temat wyboru nawozów azotowych pod buraki cukrowe — „Rolnik“, 31) K. Jaworski — Uprawa słonecznika, jako jeden ze sposobów zwiększenia rentowności gospodarstw — „Rolnik“.

Rok 1932. 32) A. Lityński — Opłacalność nawozów sztucznych w warunkach obecnych — „Rolnik“, 33) A. Lityński — O uprawie pszenicy jarej i jej nawożeniu — „Rolnik“, 34) A. Lityński — Zaprawianie nasion zbóż przeciw śnieci — „Rolnik, 35) St. Baziak — Zaprawianie ziarna a metoda doświadczeń odmianowych — „Gazeta Rolnicza“, 36) St. Baziak — Sprawa orjentacji ekonomicznej w doświadczeniach a ich metodyka — „Gazeta Rolnicza“.

Rok 1933. 37) Sprawozdanie z prac i działalności Rolniczych Kół Doświadczalnych M. T. R. we Lwowie za rok 1929 — praca zbiorowa pod redakcją A. Lityńskiego, 38) Sprawozdanie z prac i działalności Rolniczych Kół Doświadczalnych M. T. R. we Lwowie za rok 1931 — praca zbiorowa pod redakcją A. Lityńskiego, 39) St. Baziak — Sprawozdanie z działalności doświadczalnej Rawskiego i Lubaczowskiego Koła Dośw. — „Rolnik“, 40) L. Brason i M. Bujalski — Z Chodorowskiego Koła Doświadczalnego — „Rolnik“.

Rok 1934. — 41) Sprawozdanie z prac i działalności Rolniczych Kół Doświadczalnych M. T. R. we Lwowie za r. 1930 — praca zbiorowa pod redakcją A. Lityńskiego, 42) Sprawo-

---

mej grupy zaliczyć trzeba wreszcie bardzo utalentowanego pejzażystę Ferdynanda Ruszczyca (ur. 1870). W swojej „Ziemi“ dał on może najbardziej przekonywującą syntezę rolnictwa. Malował świetne krajobrazy, pełne dramatycznego napięcia i jakby mistycyzmu. Zamienił niestety zawcześnie pendzel i paletę na togę i biret profesorski*) i zamilkł jako piewca polskiej ziemi. Jeśli jeszcze dodamy Henryka Weyssenhoffa (1859—1922, brata pisarza — Józefa), tęgiego niekiedy pejzażystę, choć słabszego rysownika, i Wojciecha Kossaka (ur. 1857), bardzo zdolnego koniarza, który niejednym ze swoich wcześniejszych obrazów sięgał poziomu Brandta, zawsze imponuje swoją łatwością tworzenia i rozmachem, a czaruje wieczną młodością, urodą i junactwem, to przejrzeliśmy bodaj najważniejszych malarzy, których łączy z ziemiańskością umiłowanie konia, lasów i strzelby, przyrody i ziemi, tego wszystkiego, co stanowi urodę ziemiańskiego życia.

XI

Nie należy do tej grupy, choć bliższy jej jest, niż się to ogólnie przyjmuje, Jacek Malczewski (1854—1929). Wychodzi z warstwy ziemiańskiej i związany z nią jest wszystkiemi stosunkami pokrewieństwa, znajomości, upodobań. Ale — podobnie jak Grottger — wyszedł poza życie ziemiaństwa, by żyć życiem narodu. Wszyscy znają jego potężne wizje Sybiru i obrazy osnute na tle Anhellego. Wszyscy pamiętają tajemniczą symbolikę jego lat późniejszych. Wiadomo, że oba te działy twórczości wyrosły na tradycjach romantycznej poezji — zwłaszcza Słowackiego. Nie zawsze jednak pamięta się o drugim zasadniczym tonie jego sztuki, którym było ukochanie wsi polskiej. Parę chłopięcych lat spędził Malczewski u krewnych, Karczewskich, na wsi radomskiej, w Wielgiem. Wrażenia i wspomnienia z tego pobytu, to jeden z motywów przewodnich jego sztuki.

Od czasu, gdy (około roku 1900) zaczął coraz częściej wprowadzać pejzaż do swoich obrazów, wraca Wielgie bezustannie, jako tło jego płócien. W fantastycznej jego wyobraźni mieszało się marzenie z realnem życiem. Ellenai chodziła po wielickim ogrodzie, zaludniał się on pegazami i faunami, a dom, gazony, drzewa, budynki folwarczne nabierały dziwnego, symbolicznego znaczenia.

Zamyślony bezustannie nad sensem życia i śmierci, sztuki i Polski, prawdy i błędu, uważał życie za mękę, śmierć za ukojenie. Śmierć — młoda piękna dziewczyna — otwierała mu wrota do wiecznej ciszy i wypoczynku, a tym rajem ukojenia był dla niego dwór, albo podwórze folwarczne. Rzadko malował Malczewski sam pejzaż, ale wszystkie prawie jego fantastyczne postacie i portrety mają za tło pola, ogrody, dwory lub wiejskie chaty. Czasami żniwa, lub zasiewy. Widać, jak swojsko czuje się

*) Profesor Wydziału Sztuki w Wilnie.

zdanie z prac i działalności Rolniczych Kół Doświadczalnych M. T. R. we Lwowie za r. 1932 — praca zbiorowa pod redakcją A. Lityńskiego, 43) R. Jasiński — Potrzeby nawozowe gleb „Opola“ w świetle doświadczeń 1932/33 — „Nawozy Sztuczne“, 44) A. Lityński — Spółdzielcze czyszczenie i zaprawianie ziarna siewnego — „Rolnik“, 45) A. Lityński — Nawożenie rzepaku ozimego — „Rolnik“.

Rok 1935. 46) Sprawozdanie z prac i działalności Rolniczych Kół Doświadczalnych M. T. R. we Lwowie za r. 1933 — praca zbiorowa pod redakcją A. Lityńskiego, 47) R. Jasiński — Uwagi nad stymulacyjnym działaniem różnych zapraw używanych do zaprawiania kłębków buraków cukrowych — „Rolnik“, 48) A. Lityński — Nawożenie jęczmienia browarnego — odbitka z „Rolnika“, 49) A. Lityński — Zagadnienia nawozowe w dobie obecnej — „Czas“, 50) A. Lityński — O organizacji i pracach Włościańskiego Koła Doświadczalnego M. T. R. w powiecie bóbreckim — „Plon“, 51) A. Lityński i K. Saloni — Dobór odmian pszenicy jarej na podstawie doświadczeń przeprowadzonych w Polsce w latach 1923—1932 — Warszawa — Wydawnictwo Komisji Współpracy w Doświadczalnictwie, 52) St. Baziak — O uprawie pszenicy jarej — Wydawnictwo Koła Dośw. — Rawa Ruska.

Rok 1936. 53) M. Bujalski — Z prac Chodorowskiego Koła Dośw. — „Wiadomości Rolnicze“ L. I. R. — Lwów, 54) A. Strzyżowski — Sposoby i metody zaprawiania ziarna siewnego — „Rolnik“, 55) A. Lityński i K. Saloni — Doświadczenia z odmianami pszenicy jarej przeprowadzone w Polsce w latach 1923—1932 — Wydawn. „Rozpraw Biologicznych“ — Lwów. **W druku:** 56) Sprawozdanie z prac i działalności Rolniczych Kół Doświadczalnych M. T. R. we Lwowie za r. 1934, 57) prawozdanie z prac i działalności Rolniczych Kół Doświadczalnych M. T. R. we Lwowie za r. 1935.

7. PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W PUŁAWACH

ZARYS ORGANIZACJI I DZIAŁALNOŚCI*)

Budowa podwalin organizacyjnych Instytutu

Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach powołany został do życia w czasie wojny światowej, w roku 1918-ym.

Powstanie Instytutu Puławskiego wiąże się pośrednio z ogólną rozbudową doświadczalnictwa rolniczego w dawnej Rosji carskiej. Rząd rosyjski postanowił mianowicie przystąpić do planowej organizacji doświadczalnictwa rolniczego na terenie całego olbrzymiego państwa i przeznaczył na ten cel bardzo poważne fundusze. Rozbudowa doświadczalnictwa opierać się miała na podstawach regjonalnych. W poszczególnych okręgach produkcyjnych tworzono bogato wyposażone zakłady doświadczalne, z licznym personelem i najbardziej nowoczesnemi urządzeniami. Obok tych stacyj centralnych tworzono w każdym okręgu sieć stacyj rejonowych i pól doświadczalnych lokalnych. Organizacja ta przeprowadzana była w takim zakresie, aby możliwie każda jednostka administracyjna (powiat) posiadała własny zakład doświadczalny. Powstały w ten sposób regjonalne organizacje doświadczalne rolnicze ze stacjami centralnemi na czele, jako instytucjami ogniskującemi pracę badawczo-rolniczą w poszczególnych okręgach.

W związku z tą ogólną akcją rządu rosyjskiego stała się aktualną sprawa rozbudowy doświadczalnictwa rolniczego również i w „Kraju Nadwiślańskim“, t. zn. w b. Królestwie Kongresowem. Tutaj jednak natrafiono na pewne trudności organizacyjne, gdyż na ziemiach b. Kongresówki doświadczalnictwo rolnicze już było w pewnej mierze rozbudowane i znajdowało się w rękach organizacyj rolniczych, które ponosiły wydatki na utrzymanie i prowadzenie za-

*) Materjał rzeczowy do niniejszego artykułu dostarczony został przez kierowników poszczególnych działów i poddziałów Instytutu. — Historyczny rys świetnej przeszłości Puław zaw era Nr. 29 „Polski“ z d. 19 lipca 1936 r. p. n. „Puławy — wiekowe siedl sko kultury polskiej“. (Wydawn. „Światowego Związku Polaków z Zagranicy“, Mazowiecka 1, w Warszawie).

Malczewski wśród wszystkiego, co człowiek swoją pracą wkłada w ziemię. Lubi malować takie praktyczne, prozaiczne rzeczy, jak stodoły, kieraty, pługi czy sterty. Maluje raczej wieś, jak przyrodę. W malowaniu człowieka zawzięty realista, wielki mistrz rysunku ciała ludzkiego i wyrazu jego twarzy, — w pejzażu, malowanym najczęściej z pamięci, daje raczej marzenia o wsi.

W porównaniu do realistycznych pejzażów Chełmońskiego, czy Gierymskiego, jego krajobraz jest jakgdyby staroświecki, przypomina sposób malowania mistrzów XVI wieku. Wszyscy oni bardziej malowali przedmioty, aniżeli wrażenia barwy i światła. Podobnie i Malczewski. Ale w tym przeinaczonym przez wyobraźnię pejzażu tkwi zarazem ogromna suma wiedzy o tym świecie i, niespotykany u innych artystów, dziecinny jakby wdzięk.

Powiedział ktoś, że to ostatni artysta, który patrzał na wieś z okien dworu, a nie z chaty. Jest w tem powiedzeniu dużo prawdy, bo zainteresowania, upodobania i zachwyty Malczewskiego nad przyrodą są ziemiańskie.

Ziemiańska także była jego koncepcja życia narodu, jego tradycji i przeszłości.

XII

Niejednego jeszcze artystę wydała warstwa ziemiańska. Pochodził z niej pośrednio niepospolity człowiek Adam Chmielowski (1846—1917), utalentowany malarz, mistyk, a wkońcu założyciel zakonu braci Albertynów. Cudowna postać świętego, którego jedynym celem w życiu stało się łagodzić ból i cierpienia bliźnich. Ziemianinem był Władysław Czachórski, dobry, choć pozbawiony nieco polotu malarz pięknych i strojnych kobiet, ozdobnych salonów, złoconych ram zwierciadeł, płyt marmuru, pereł i kwiatów.

Ograniczyłem się do malarstwa, ale trzeba wspomnieć, że jednym z najżywszych i najkulturalniejszych talentów w niezbyt bujnie rozrośniętej polskiej rzeźbie jest Ludwik Puszet.

Nie mogę silić się na zestawienie wszystkich, którzy choć cegłę dołożyli do gmachu polskiej sztuki. Ale nie pominąłem zapewne najważniejszych. Gdy się ich ogarnie na tle całego rozwoju sztuki polskiej, to jasno stąd wynika ogromny udział ziemiaństwa na tem polu twórczości kulturalnej. Największe nazwiska artystów, nie związanych z ziemiaństwem, to: Simmler, Kotsis, bracia Gierymscy, Matejko, Wyspiański, Mehoffer, Weiss. Trzebaby do nich dołączyć portrecistę Stanisława Lentza, nie można pominąć dużego talentu, przedwcześnie zmarłego Żyda, Maurycego Gottlieba. Poważne to bardzo pozycje. Genjusz Matejki, pomimo wszystkich krytyk, wysuwa się na sam szczyt polskiej sztuki. Kilku innych, wymienionych, stoi w pierwszym szeregu. Trudno odmierzać talenty i zasługi.

Jedno jest niewątpliwe: udział artystów ziemiańskiego pochodzenia i tych, którzy odtwarzali życie ziemiańskie, lub malowali dla ziemian (do tych ostatnich należał czę-

Instytut w Puławach. Gmach główny (dawny pałac Czartoryskich).

kładów doświadczalnych. Rolnicy polscy, ku zdziwieniu delegatów rządu rosyjskiego, bynajmniej nie okazali skwapliwości w przyjmowaniu proponowanych subsydjów na dalszą rozbudowę akcji doświadczalnej na ziemiach polskich i uzależnili swą zgodę od szeregu warunków, wykluczających możliwość użycia nowo kreowanych placówek, jako komórek rusyfikacyjnych. O ile się nie mylę, pertraktacje z delegatami rządu rosyjskiego prowadzili w tej sprawie głównie śp. Prof. Pomorski i Dr. Kosiński. Uważam za konieczne te sprawy przypomnieć, ponieważ główne zręby programowe późniejszego Instytutu Puławskiego właśnie w tych czasach zostały opracowane.

Wybuch wojny światowej uniemożliwił narazie realizację tych projektów, lecz samej myśli nie porzucono i, gdy tylko warunki na to pozwoliły, znowu rozpoczęto energiczne zabiegi i starania o utworzenie na ziemiach Polski placówki badawczo-rolniczej, stojącej na odpowiednim poziomie naukowym. Jako miejsce dla stworzenia projektowanego Instytutu Badawczo-Rolniczego wybrano Puławy. Najważniejszym motywem wyboru tej miejscowości był fakt, że w Puławach znajdowały się przystosowane do tego celu gmachy i odpowiednie urządzenia, pozostałe po byłym „Nowoaleksandryjskim Instytucie rolniczo-leśnym“ *). Niemałe znaczenie miał również i fakt centralnego położenia Puław w Polsce oraz ich świetna przeszłość historyczna, jako ośrodka kulturalnego na ziemiach dawnej Polski.

Udział w opracowaniu podwalin organizacyjnych Instytutu Puławskiego wzięli najwybitniejsi w swoim czasie polscy działacze na polu praktyki rolniczej, rolnictwa społecznego i nauk rolniczych. Szczególne zasługi w tym kierunku położyli: prof. Stefan Surzycki i dr. Ignacy Kosiński oraz pp. Stefan Bądzyński, Stanisław Chaniewski, Józef Choromański, Marjan Kiniorski, A. Karszo-Siedlewski, W. Meylert, Józef Targowski, Adam Kaczyński, Prof. Mikułowski-Pomorski, Prof. E. Malinowski, Prof. Staniszkis, Piotr Hoser.

Zasady organizacyjne Instytutu Puławskiego opracowane zostały na podobieństwo analogicznych instytucyj w Anglji, St. Zjednoczonych, Niemczech, Włoszech i Rosji przedwojennej. Jako cechę indywidualną w strukturze organizacyjnej Instytutu Puławskiego podnieść należy kreowanie przy wydziałach naukowych specjalnych placówek praktycznych: za-

*) Urzędowa nomenklatura rosyjska przemianowała polskie „Puławy“ na „Nowoaleksandrję“.

---

sto — zwłaszcza w portretach — Matejko) jest tak duży, że daje wyraźne zabarwienie naszej sztuce XIX stulecia. Jest ona bodaj bardziej ziemiańska, jak gdziekolwiek indziej na świecie.

*

A sprawa mecenasostwa? Zaczęło się, po królach, od dworów magnackich. Czartoryscy stworzyli w ciągu XIX wieku bezcenne muzeum. W jego galerji malarskiej wiszą najwspanialsze niewątpliwie w Polsce obrazy: jeden z tak niewielu na świecie Leonardów da Vinci, śliczny portret Rafaela, nieopisanie potężny pejzaż Rembrandta, świetny portrecik Lady Pembrock — Van Dycka. A ponadto zawiera ta galerja wiele pierwszorzędnych nazwisk starej sztuki. Wilanów Branickich, Gołuchów Działyńskich, Przeworsk Lubomirskich, Łańcut Potockich, Dzików Tarnowskich, Pełkinia Czartoryskich, Podhorce i wiele innych zamków i pałaców utrzymywało, lub powiększało w ciągu XIX wieku swoje zbiory. Dużą galerję malarstwa francuskiego i znakomity zbiór polskiej sztuki stworzył hr. Edward Raczyński w Rogalinie. Zbierali Pusłowscy w Czarkowach, Ludwik Michałowski z Ukrainy w Krakowie, Niedzielscy w Śledziejowicach i wielu, wielu innych. Trzeba wreszcie ze szczególnym naciskiem wymienić nazwisko jednego ze świetnych kolekcjonerów, znawców i miłośników sztuki, hr. Leona Pinińskiego, który wśród nich wszystkich zajmuje zupełnie wyjątkowe stanowisko. Niejeden zbieracz wzbogacił publiczne kolekcje bogatym zapisem. Ale Piniński jest chyba jedynym, który umiał się zdobyć na to, że piękną swoją galerję ofiarował z a ż y c i a na Wawel. Kto zna psychologję zbieraczy, ten wie, że taki uczynek graniczy prawie z bohaterstwem. Nie mówiąc już o tem, że jest gestem prawdziwie magnackim.

Z temi galerjami nie mogą się mierzyć zbiory przedstawicieli innych sfer społecznych, choć kolekcjonerstwo jest wśród zamożniejszego mieszczaństwa bardziej rozpowszechnione. Miało ono zawsze większą łatwość stosunków ze światem artystycznym od średniego ziemiaństwa. Skądinąd trzeba stwierdzić nie bez żalu, że ta najkulturalniejsza forma konsumcji nie rozwijała się wśród szerszych warstw ziemiaństwa bujnie nawet przed wojną. Uderzające jest naprzykład urywanie się łańcucha portretów, począwszy od połowy XIX wieku. Rzadko kto zdobywał się na więcej, niż na fotografję. Ale rozpatrywanie przyczyn tego stanu zawieśćby mnie musiało do ekonomji, której nie wypada poruszać piszącemu o sztuce.

*

Do tych, którzy p i s a l i i u c z y l i P o l s k ę o s z t u c e, chcę jeszcze przejść na zakończenie tych uwag. I tu bowiem znajdę wątek do mojego artykułu.

Z litewskiego ziemiaństwa wywodził się S t a n i s ł a w W i t k i e w i c z (1854—1915), w młodości utalentowany pejzażysta, potem fanatyczny propagator zakopiańszczyzny, świetny krytyk artystyczny, znakomity pisarz i filozof

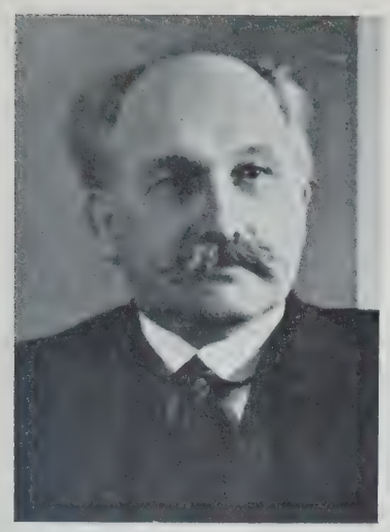

Prof. Dr. Stefan Surzycki.

Rektor Prof. Dr. Leon Marchlewski.

Dr. Ignacy Kosiński.

daniem tych placówek było zastosowanie zdobyczy naukowych w dziedzinie praktyki rolniczej oraz służenie bezpośrednim potrzebom polskiego rolnictwa.

Wydany w drodze ustawodawczej statut Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego zakreśla Instytutowi prace w dwóch zasadniczych kierunkach:

A. Prowadzenie badań naukowych nad rozwojem gospodarstwa wiejskiego i gałęzi produkcji, z niem związanych, oraz rybactwa.

B. Prace nad przystosowaniem zdobyczy naukowych dla warunków przyrodzonych i ekonomicznych Rzeczypospolitej Polskiej, ze szczególnem uwzględnieniem aktualnych potrzeb rolnictwa.

Postanowiono, aby praca Instytutu objęła wszystkie najważniejsze dziedziny nauk rolniczych, odpowiające poszczególnym gałęziom gospodarstwa wiejskiego. A więc: gleboznawstwo, uprawę, nawożenie, hodowlę roślin rolniczych, leśnictwo, sadownictwo, warzywnictwo. W dziedzinie wytwórczości zwierzęcej postanowiono kreować działy, dotyczące hodowli i żywienia zwierząt, dział rybacki i dział pszczelnictwa. Przypisując słusznie doniosłe znaczenie sprawom walki z chorobami roślin i zwierząt, postanowiono stworzyć: dział ochrony roślin i dział weterynaryjny. Wreszcie, jako jedną z najważniejszych placówek, której praca miała pójść w kierunku wyjaśnienia skomplikowanych zagadnień organizacji i rentowności naszych gospodarstw wiejskich, postanowiono powołać do życia dział ekonomiki rolniczej.

Rzecz oczywista, że powyżej wymienione działy naukowe wymagały dla swego uruchomienia odpowiednich warsztatów pracy. Warsztaty te uzyskano, przeznaczając na ten cel folwarki, które wchodziły w skład dawnego Instytutu „Nowoaleksandryjskiego". Na potrzeby Działu Hodowli Zwierząt przeznaczony

---

sztuki. Zrobił w tej dziedzinie więcej, niż bodaj ktokolwiek inny w Polsce. Jego książki o Juljuszu Kossaku, Matejce, jego „Sztuka i krytyka" leżą na stołach w wielu polskich dworach. Nie wszędzie bywają otwierane, ale znam i takie egzemplarze, w których pełno podkreśleń, zakreśleń na marginesie i uwag. To też przeorały one duży szmat zachwaszczonego ugoru ignorancji o sztuce.

Przedwcześnie zgasł drugi wybitny znawca, subtelny krytyk sztuki i poeta, syn zasłużonej rodziny ziemiańskiej, Konstanty Górski. Ziemianinem z nad Dniestru był jeden z najbardziej zasłużonych polskich historyków malarstwa, zapalny entuzjasta, autor pięknej książki o Grottgerze, lwowski profesor Jan Bołoz-Antoniewicz.

Kraków chlubił się uczonym wysokiej miary prof. Marjanem Sokołowskim. Prawdziwą kopalnię wiedzy i ogromne opatrzenie w całem malarstwie europejskiem reprezentował jego następca, prof. Jerzy Mycielski.

Wielką pracę i głęboką artystyczną kulturę włożył w badanie i ratowanie zabytków niedawno zmarły w Krakowie senjor polskich historyków sztuki Stanisław Tomkowicz.

Wspominałem już o Leonie Pinińskim. Trzeba dodać, że ten ziemianin, profesor prawa rzymskiego na lwowskim uniwersytecie, były namiestnik Galicji, jest także głęboko uczonym historykiem sztuki, że mu ta wiedza zawdzięcza niejedną piękną kartę i rozwiązanie niejednej zagadki.

Szerokością zainteresowań może się z nim mierzyć Władysław Tatarkiewicz, oficjalnie profesor filozofji w Warszawie, który z zamiłowaniem i głęboką fachowością uprawia kłusownictwo na cudzych terenach, wzbogacając wiedzę o sztuce cennemi rozprawami. Pomocne mu w tem bywają letnie włóczęgi, które *modo antiquo* na siodle odbywa.

Czujnym stróżem największych skarbów sztuki w muzeum Czartoryskich jest wytrawny znawca i historyk sztuki Stefan Komornicki.

Wszyscy ci pisarze wywodzą się — najczęściej w pierwszem pokoleniu — z ziemiaństwa i ściśle z niem są związani. Wszyscy, przerzuciwszy się do innej dziedziny, potrafili pracować z talentem i wydajnie.

I znowu z tego przeglądu wynika podobny wniosek, jak w sprawie twórczości artystycznej: zrąb historji i krytyki sztuki został zbudowany przez ziemiaństwo. Nic w tem niema dziwnego. Ziemiaństwo długo, przez całe wieki, zalegało to pole. Ale ono bądź co bądź posiadało najwyższą w Polsce kulturę ogólną, więc mogło ją skupić z dobrym wynikiem na tej specjalnej dziedzinie.

Stosunki szybko zmieniają się w powojennej Polsce. Oby inne warstwy, zajmujące dzisiaj coraz bardziej miejsce ziemiaństwa, potrafiły je wyręczyć i zastąpić w tej pracy. Oby — o ileż liczniejsze — potrafiły podnieść także i na tem polu polską kulturę na nowe wyżyny.

Kraków i Brzóza (w Radomskiem). *Adam Heydel.*

Instytut w Puławach — zdjęcie z lotu ptaka.

został dodatkowo jeszcze jeden folwark donacyjny Borowina, położony w dogodnych warunkach komunikacyjnych przy szosie Dęblińskiej nad Wisłą i posiadający odpowiednie tereny pastwiskowe. Wreszcie na plantacje wikliny Instytut otrzymał jeszcze ośrodek rozparcelowanego folwarku Sadłowice, składający się głównie z nieużytków piaszczystych i mokradeł, leżących w dolinie Wisły. Przydzielone do Instytutu folwarki służyć miały nietylko jako tereny doświadczalne działów naukowych, lecz ponadto miały być wykorzystane jako tereny rozmnożenia uszlachetnionych nasion zbóż, wyprodukowanych przez dział hodowli, oraz, co nie mniej ważne, dostarczać miały paszę dla wielkiej ilości zwierząt, utrzymywanych przez stację zootechniczną i wytwórnię surowic i szczepionek przeciwzakaźnych.

Zorganizowanie pomyślanej w ten sposób instytucji powierzone zostało profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Leonowi Marchlewskiemu, uczonemu o nazwisku europejskiem, człowiekowi odznaczającemu się wybitnemi zdolnościami organizacyjnemi i dużą energją. Należy na tem miejscu podkreślić, że tylko dzięki tym niepospolitym cechom organizatora zawdzięczać należy, że zasadniczy projekt organizacyjny został zrealizowany. Bez żadnej przesady powiedzieć można, że okres pracy organizacyjnej Prof. Marchlewskiego był jednem pasmem walk z piętrzącemi się coraz to nowemi trudnościami, wśród których bodaj największe stawiane były przez niezawsze kompetentne, a tak często zmieniające się w owych czasach czynniki władzy państwowej. Te trudności spowodowały, że struktura organizacyjna Instytutu w wielu dziedzinach ulec musiała znacznym odchyleniom od założeń pierwotnych.

Przystępując kolejno do organizacji poszczególnych działów pracy Instytutu z dziedziny wytwórczości roślinnej, profesor Marchlewski zaprosił do współpracy senjora polskiej nauki rolniczej, Prof. Emila Godlewskiego, i zasłużonego promotora hodowli roślin w Polsce — Prof. Sempołowskiego. W organizacji wydziałów, dotyczących produkcji zwierzęcej, współdziałali Prof. Adametz i Prof. Prawocheński, a w dziedzinie sadownictwa ogólnie znany

O STYLU POLSKICH SIEDZIB WIEJSKICH

W drugiej połowie XIX stulecia, po zdławieniu szlachetnego porywu 63 roku, potem, gdy twarda łapa najeźdzcy zaciężyła nad umęczonym krajem, gdy każdy dom prawdziwie polski okrył się kirem żałoby, a złowróżbne poczucie klęski poczęło szerzyć się po kraju całym, — wówczas dopiero zrozumiano, że do odzyskania wolności potrzebne jest uświadomienie wszystkich warstw narodu, nadewszystko zaś konieczne jest pozyskanie dla ruchu wolnościowego ludu, wyraźnie mówiąc — wsi. Pojęto też odrazu, iż ogniskiem tego ruchu poza miastem może być głównie kościół i dwór; ten dwór, który poprzez stulecia dawał krajowi najlepszych swych synów, miał znowu podnieść sztandar wolności, aby dokoła niego skupić jaknajszersze warstwy, uczące się po izbach dworskich, w cieniu zamkniętych okienic, przy blasku ognia, tlejącego na kominku, zakazanej wiary ojców, mowy przodków i starych dziejów rycerskiego narodu, wymazanego wówczas z mapy Europy.

Ważne znaczenie dworu wiejskiego staje się dla wszystkich jasne i zrozumiałe. Na owe, jakby zapomniane dotąd, ziemiańskie domostwo zwracają się podówczas oczy poetów, pisarzy, uczonych, muzyków-kompozytorów i malarzy. Czy należy przypominać, że melodje Moniuszki rozbrzmiewają wśród starych ścian „Strasznego dworu“, że scena pożegnania przed odjazdem na plac boju — rozgrywa się u Grottgera na tle kolum dworskiego przedsionka, że co drugi ówczesny wiersz nawiązuje do zaciszn ych ścian dworu czy dworku, że niemal w każdej powieści czyta się opisy dworskiej alei, bramy, spichrza, czworaka, spichlerzyka, alkierza, sosrębu, oficyny, apteczki itd. itd. Śmiało można powiedzieć, iż niemal wszędzie w sztuce, nauce, budownictwie przejawia się coraz większy kult dla ziemiańskiego dworu, który coraz bardziej staje się synonimem polskości i ogniskiem narodowej twórczości.

W ślad za tem w każdym prawie dzienniku, tygodniku, kalendarzu, czy innem czasopiśmie czytać można sentymentalne wzmianki o zburzonym tu, pogorzałym tam, przebudowanym ówdzie wiekowym dworze, a nawet pojawiają się — i to coraz częściej — rysunki i opisy tych zapoznanych dotąd, a nielicznych już wtedy starych siedzib ziemiańskich.

Z powodzi bezkrytycznych zachwytów różnych przygodnych autorów-laików wyłaniać się wreszcie zaczynają naukowe studja o dworach. Pierwsze z nich, oparte jeszcze na kruchych podstawach tylko w małej części zbadanego materjału, nie wytrzymują krytyki w obecnem świetle nauki, jakkolwiek wyszły z pod pióra — jedna tak zasłużonego badacza architektury średniowiecznej, jakim pozostanie Wł. Łuszczkiewicz, i druga — napisana przez autora cennych prac, dotyczących południowowschodnich rubieży, Wł. Łozińskiego.

w Polsce śp. Prof. Jan Dybowski, który, będąc kierownikiem wydziału w Puławach, pozostawał jednocześnie profesorem w Instytucie rolniczym w Paryżu. Stworzenie zrębów organizacyjnych Wydziału Ekonomiki Rolniczej Instytut zawdzięcza zasłużonemu polskiemu ekonomiście, Dr. Fr. Bujakowi, profesorowi Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Do organizacji Wydziału Gleboznawczego zaproszony został profesor Zygmunt Weyberg ze Lwowa, który w tym celu uzyskał dwuletni urlop od Rady Wydziałowej Uniwersytetu Lwowskiego, a do organizacji Wydziału Chorób Roślin — Prof. Trzebiński, obecny profesor Uniwersytetu Wileńskiego. Wreszcie do zmontowania Wydziału Serologicznego zaproszono Dr. Feliksa Jaroszyńskiego, współpracownika Prof. Nenckiego i długoletniego kierownika akcji walki z chorobami zakaźnemi zwierząt na południowym wschodzie Rosji.

Stosunkowo największe trudności napotkał Prof. Marchlewski przy organizacji zakładów praktycznych, a w szczególności folwarków Instytutu. Trudności te zdawały się chwilowo nie do przezwyciężenia, a wynikły one stąd, że czynniki miarodajne postanowiły, aby folwarki Instytutu, jako stanowiące własność państwową, podlegały prawu budżetowemu. Mianowicie trzeba było corocznie opracowywać preliminarz wydatków, które pokrywane były z przyznawanego Instytutowi budżetu, natomiast wszelkie wpływy musiały być wpłacane do kasy skarbowej. Trudno sobie nawet wyobrazić możność prowadzenia racjonalnej gospodarki w takich warunkach! Położenie pogorszyło się znacznie jeszcze przez katastrofalny spadek naszej waluty; wówczas folwarki Instytutu znalazły się bez środków na prowadzenie gospodarstwa, a dotacja skarbowa, przyznana w budżecie na prowadzenie wszystkich folwarków, nie starczała nawet na opłatę abonamentu telefonicznego dla jednego z nich. Profesor Marchlewski znalazł w tych warunkach iście kolumbowe rozwiązanie sprawy: Instytut zrzekł się oddanych mu na własność folwarków, a wziął je natomiast od Państwa w dzierżawę i uzyskał w ten sposób możność dysponowania wygospodarowanemi sumami.

Dr. Henryk Malarski.

Praca organizacyjna profesora Marchlewskiego miała się już ku końcowi, gdy w związku z trudnościami finansowemi, przeżywanemi przez polską administrację państwową, państwo nasze weszło w fazę radykalnych oszczędności budżetowych i daleko idących posunięć redukcyjnych. Okres ten odbił się bardzo silnie na strukturze organizacyjnej Instytutu i zaciążył na dalszym racjonalnym jego rozwoju. Postanowiono mianowicie, ze względów oszczędnościowych, połączyć z Instytutem Puławskim wszystkie instytucje i placówki doświadczalne i badawcze, znajdujące się dotychczas pod zarządem Ministerstwa Rolnictwa. Przyłączono wtedy do Puław: Instytut Rolniczy w Bydgoszczy, Zakłady Sadownicze w Zaleszczykach, Stację Botaniczno-Rolniczą we Lwowie, Stację Wysokogórską na Czarnohorze i nawet Stację Biologiczną Morską na Helu.

Jeszcze posunięcia redukcyjne nie zostały doprowadzone do końca, gdy już nowe potrzeby życiowe wywołują konieczność dalszej rozbudowy Instytutu. Mianowicie w roku 1925-ym powołany zostaje do życia nowy Wydział Ekonomiki Drobnych Gospo-

---

Te dwie prace, chociaż wiele jest w nich mylnych przesłanek i wniosków, przecież mają tę ogromną wartość, że stały się niby siewnem ziarnem, z którego bujny plon wydały lata następne. Po dokładniejszem zbadaniu większej ilości zabytkowych dworów, po wczytaniu się w stare zabytkowe inwentarze, pisze obszerny artykuł o ziemiańskich siedzibach najpierw Z. Gloger, potem K. Mokłowski. Obaj już znacznie trafniej oceniają znaczenie, wartość i wpływ polskich dworów, stawiając je w rzędzie cennych pomników naszej przeszłości, na które baczną uwagę zwracać powinny pokolenia następne. Były to jakby słowa testamentu, pisane za czasów niewoli, tuż przed odrodzeniem się państwa; z chwilą odzyskania wolności, zanim ucichły odgłosy zmagań wojennych, T. Szydłowski w „Ruinach Polski“ na tle zniszczenia kraju przedstawia spustoszenia dworów — smutny bilans wojny światowej.

W następnych latach różni autorzy zajmują się sielskiemi siedzibami z różnych stron Polski. Nie sposób wymienić ich tu wszystkich, wspomnę tylko kilku, i tak np. o dworach w poznańskiem pisze T. Stryjeński, a rysuje je W. Gosieniecki, o podlaskich W. Tatarkiewicz, o małopolskich S. Komornicki i Bocheński, o znanym budowniczym dworów Kubickim pisze T. Szydłowski ze Stryjeńskim.

Na podłożu tego rodzaju studjów zrodzić się już mogły prace, przedstawiające w świetle naukowem dzieje ziemiańskiego domostwa. Prace na ten temat — niestety w formie bardzo tylko krótkich artykułów — ogłosili najpierw J. Kłos, a nieco później Wł. Tatarkiewicz. Niemniej jednak, z prawdziwą szkodą dla naszej kultury, pracy wyczerpującej na ten temat dotąd jeszcze nie opublikowano.

Stodoła zbudowana w ośmiobok na węgieł.
(Ze zb. Instytutu Arch. Polsk. Politechniki Lwowskiej).

Instytut w Puławach. Fronton pałacu z czasów Ks. Czartoryskich.

darstw z siedzibą w Warszawie. Wydział ten, ze względu na wysoką aktualność traktowanych zagadnień, uzyskał wysoką dotację budżetową i liczny personel pracowników. Budżet tych wszystkich połączonych instytucyj w jeden Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego sięgnął sumy dwóch miljonów złotych, a gdy uwzględnimy sumy wygospodarowane przez sam Instytut — wynosił przeszło trzy miljony złotych. Stworzono w ten sposób z Instytutu olbrzymią machinę administracyjną, z objektami, rozrzuconemi na różnych krańcach Państwa i — co więcej — najzupełniej ze sobą organizacyjnie niewspółmiernemi. Całym tym aparatem administracyjnym kierował obierany na przeciąg jednego roku dyrektor, którego stanowisko reprezentacyjne przeistoczyło się w jedną z najtrudniejszych placówek administracyjnych w Polsce.

Po pewnem skonsolidowaniu się połączonych ze sobą instytucyj przystąpiono do opracowania nowych programów działalności poszczególnych jednostek organizacyjnych. Programy te ustalone zostały przy udziale specjalnie zaproszonych przez Instytut rzeczoznawców z poszczególnych dziedzin i uzyskały zgodnie ze statutem aprobatę Ministra rolnictwa. Następuje wreszcie okres względnie spokojnej produktywnej pracy, zaznaczającej się nawiązaniem kontaktu i współdziałania między Instytutem i szeregiem społecznych i państwowych instytucyj, pracujących w dziedzinie rolnictwa, lub też w gałęziach pokrewnych. Instytut podejmuje wielką pracę w dziedzinie gleboznawstwa na Polesiu, zapoczątkowuje akcję standaryzacji płodów rolnych, przystępuje do pracy badawczej nad namiastkami pasz, bierze udział w pracach nad rozwojem owczarstwa, a przedewszystkiem, i to jest najważniejsze, przystępuje do zogniskowania i skoordynowania rozproszonych dotyczas prac, prowadzonych w Polsce w dziedzinie doświadczalnictwa rolniczego. W tym celu staraniem Instytutu stworzona zostaje specjalna organizacja pod nazwą „Komisja Współpracy w Doświadczalnictwie"; w skład tej Komisji weszli profesorowie wyższych uczelni rolniczych, przedstawiciele Instytutu, delegaci kierowników zakładów doświadczalnych i organizacyj spo-

---

I

Pola i lasy, dwa chyba najważniejsze znamiona przyrody polskiej, do tego stopnia cechują nasz kraj, że od jednego poszła nazwa ziemi i jej mieszkańców, z drugiego zaś wynikła rzecz, może najbardziej wymownie świadcząca o kulturalnym poziomie człowieka — jego dom, mieszkanie i całe budownictwo polskie.

Dworska brama z XVIII w. w Malczycach, pow. Gródek Jagielloński, w Małopolsce.

(Zdj. Rehorowskiego.)

Tak bowiem, jak zrozumiałem jest, że do najskromniejszych potrzeb człowieka należy w pierwszym rzędzie przysłowiowy dach nad głową, pod który schronić się może przed deszczem, śniegiem, czy wreszcie wrogiem, tak też oczywistem jest, że mieszkańcowi nieprzebranych puszcz, borów i lasów do sklecenia tego dachu-schronu posłużyło — drzewo. Tworzywa tego było pełno i pod dostatkiem, przedewszystkiem zaś było pod ręką, to też początkowo szafował niem mieszkaniec puszczy hojnie i dowolnie, a nawet nie zadawał sobie trudu, aby drzewa karczować, tylko poprostu las wypalał i na tym ugorze — miejscu pozostałem po ugorzałym lesie — zakładał swoje gospodarstwo, posiłkując się w swej pracy znowu ogniem. Dziwne się wydać może to budowanie przy pomocy ognia, a jednak tak bywało. W Polsce bowiem, o przewadze lasów szpilkowych, za budulec służyły głównie sosna, jodła i najbardziej ceniony modrzew. Ich to pnie proste, nagie, długie nieraz na kilkanaście metrów, trzeba było dzielić na różne części, a pierwotnemi narzędziami trudno to było wykonać. To też dzielono je za pomocą ognia, przepalając pnie w oznaczonych miejscach. W ten sposób przy każdym końcu belki pozostawał węgiel, a w budowli po ułożeniu kilku takich zwęglonych końców w jednem narożu gromadziło się wiele węgla — „węgła", zaczem cały sposób budowania nazwany został „węgłowym", inaczej „wieńcowym", lub też „budowaniem na zrąb", co poszło od zarębywań czy zacięć, wykonywanych na końcach belek, celem usztywnienia i uszczelnienia tak węgła jak i całych ścian, złożonych z belek poziomo układanych.

Budownictwo węgłowe wraz z taką odmianą, jak „sumikowe", rozpowszechnione już w czasach bardzo od-

łeczno-rolniczych. Zostało wreszcie stworzone to, czego Polsce najbardziej brakowało: jednolitość i planowość akcji badawczo-doświadczalnej, w oparciu o realne potrzeby rolnictwa.

W związku z przeżywanym kryzysem Instytut przechodzi w roku 1932-im nowy wstrząs organizacyjny: budżet Instytutu zostaje okrojony o przeszło 60%, a redukcje osobowe dochodzą do cyfry 30%. Instytut, ratując się przed całkowitą dezorganizacją, odcina przedewszystkiem od siebie szereg instytucyj, dołączonych do niego w okresie „unifikacyjnym", następnie kasuje działy, których utworzenie narzucone było swojego czasu zgóry, ale nie miało swego istotnego uzasadnienia, np. Dział Ekonomiki Rybactwa, i wreszcie przystępując do masowej redukcji pozostałych pracowników, kieruje się już nie zasadami organizacyjnemi, lecz idzie przedewszystkiem po linji zatrzymania najlepszych sił pracowniczych.

Rzecz oczywista, że po doraźnych redukcjach trzeba było przystąpić, i to możliwie szybko, do ponownego montowania struktury organizacyjnej Instytutu; z pozostawionych fragmentów należało ulepić znowu całość. Aby umożliwić przeprowadzenie tej pracy od podstaw i uniknąć połowiczności i dorywczości, która już tak silnie dała się we znaki Instytutowi, Ministerstwo Rolnictwa postanowiło dać

Instytut w Puławach. Gmach główny — dawny pałac Czartoryskich; sala gotycka.

ległych, panowało też w Polsce niemal wyłącznie przez wiele stuleci i to zarówno w kmiecych chałupach, ziemiańskich dworach, obronnych zamkach, a nawet kościołach, cerkwiach, bóżnicach — słowem wszędzie.

Późno stosunkowo przyjął się w Polsce system konstrukcyjny inny, zrodzony na Zachodzie, gdzie przeważały takie drzewa, jak dąb, grab, lipa i inne liściaste, o konarach krótkich i krzywych. One to, nadające się na krótkie słupy stojące i rygle leżące, przyczyniły się do powstania i rozwoju systemu, który w Polsce z powodu braku tego rodzaju budulca długo pozostawał obcy, nieznany.

Nie posiadało też w dawnej Polsce podatnego podłoża budownictwo murowane, a dwór murowany należał do prawdziwych rzadkości. Gloger pisze, że był „jeden dwór murowany na tysiąc drewnianych". Jeśli tak bywało, to dlatego, ponieważ drzewa mieliśmy zawsze pod dostatkiem, gdy z kamieniem sprawa była znacznie gorsza, a do wyrobu cegły glina niektórych okolic nie nadawała się — np. na Podhalu — słowem trudności o kamień, gips, wapno, a nieraz i mistrza murarskiego powodowały, iż pierwotnie szlachta polska w drewnianych domach najczęściej mieszkała, jak to podkreślali obcy podróżnicy. Zresztą wręcz obawiano się mieszkać w murowańcach, dla zdrowia — jak mówiono — wielce niebezpiecznych. Przesąd ten obrazuje opowiadanie Łepkowskiego o szlachcicu, który wyjeżdżając do Toskanji po wyprocesowanie spadku przeraził się wiadomością, że tam drewnianych domów nie znają. I spuścizna na nic by się nie zdała, gdyby człowiek miał się w murowańcu choroby nabawić. Więc zabrał ze sobą cieślę. Stanął dla szlachcica dwór, a dla cieśli chata, która jeszcze w końcu zeszłego (XIX) wieku miała być przedmiotem ciekawości Włochów.

II

Aby zrozumieć wewnętrzny podział ziemiańskiego dworu, należy się wpierw przyjrzeć jego pierwowzorowi, trzeba się zapoznać z kmiecą chałupą.

Pominiemy tu dzieje chaty jednoizbowej, a zajmiemy się odrazu chałupą większą, jakby złożoną z dwu izb, zwróconych do siebie wejściami a oddzielonych sienią, biegnącą środkiem na przestrzał. Takie domostwo z jedną izbą t. zw. „białą", nie posiadającą pieca, a więc nieodymioną, czystą, białą i drugą „czarną", zaopatrzoną w piec, z którego dym ścielił się po izbie, okopcał ją, aż stała się czarną, takie skromne domostwo w epoce średniowiecza służyło za mieszkanie naszej rzeszy szlacheckiej. Ale nawet później zadowalniano się tego rodzaju domem, czasem zaś jeszcze dzielono go na części. Tak n. p. w XV w. znajdujemy w naszych aktach sądo-

mu nowy statut. Realizacja tego zamierzenia przeciągnęła się jednak przeszło dwa lata i wreszcie Ministerstwo z zamierzeń zmiany statutu zrezygnowało. Wobec tego przystąpiono do zmian reorganizacyjnych w granicach obecnego statutu. Ideą wytyczną tej reorganizacji stało się łączenie szeregu działów, pracujących dotychczas niezależnie od siebie, w większe jednostki organizacyjne — wydziały; jednocześnie, jako swego rodzaju antidotum, mające na celu zapobieżenie pewnym szkodliwym momentom takiej koncentracji, postanowiono wprowadzić specjalne rady wydziałowe, których zadaniem byłoby koordynowanie pracy w granicach każdego wydziału. Praca reorganizacyjna znajduje się jeszcze w toku, spodziewać się jednak należy, że już w najbliższym okresie budżetowym zostanie zakończona*).

Obecna struktura organizacyjna instytutu przedstawia się w sposób następujący:

I. Wydział Gleboznawczy.

1. Dział gleb mineralnych.
2. Dział gleb łąkowych.
3. Dział hydrologiczny.

Trzy te jednostki organizacyjne obsługiwane są przez pracownie: chemiczną, fizyczną, biologiczną i kartograficzną.

II. Wydział Rolniczy.

1. Dział roślin pastewnych i przemysłowych.
   Poddziały: a) Roślin okopowych.
   b) Hodowli tytoniu.
2. Dział roślin zbożowych.
3. Dział uprawy i nawożenia.
4. Dział chemji roślinnej.
   a) Poddział biochemiczny.
5. Dział uprawy łąk i pastwisk (z zakładem oceny nasion) we Lwowie.
6. Dział mikrobiologji rolniczej.
7. Zakład hodowli praktycznej.

III. Wydział Ogrodniczy.

Działów jako jednostki organizacyjne dotychczas nie posiada.

Kierunki pracy: sadownictwo, warzywnictwo, kwiaciarstwo.

1. Praktyczny zakład hodowli drzew i krzewów owocowych.

IV. Wydział Entomologiczny (w Puławach).

Pracownia entomologiczna.

V. Wydział Chorób Roślin (w Bydgoszczy).

Pracownia fitopatologiczna.

VI. Dział Ochrony Roślin (we Lwowie).

VII. Wydział Produkcji Zwierzęcej.

1. Dział biologji hodowlanej.
2. Dział biochemiczny.
3. Dział żywienia zwierząt.
4. Dział zootechniczny — Dział Hodowli zwierząt.
5. Dział rybacki.

VIII. Wydział Weterynaryjny.

1. Dział epizootjologiczny.
2. Dział mikrobiologiczny.
3. Dział djagnostyczny.
4. Dział produkcji surowic.
5. Dział parazytologiczny (pasożytniczy).

*) W sierpniu 1936 r. p. Minister rolnictwa zatwierdził projekty organizacyjne trzech ostatnich wydziałów: Gleboznawczego, Ogrodniczego i Chorób Roślin.

---

wych przykłady, że bracia dzielą się domem i jeden szlachcic bierze „stubam albam“, drugi „stubam nigram“.

Zczasem podnosi się stopa życiowa mieszkańców, a w związku z tem wyłania się potrzeba coraz większego mieszkania. Rozrost tego rodzaju domostwa następuje po zwiększeniu jego szerokości, przez dodanie dwu komór do pierwotnych dwu izb. Wytwarza się w ten sposób odmienne założenie już dwutraktowe, wszakże ciągle symetryczne, i założenie to w tym stanie rozwoju występuje jeszcze tak w pokaźniejszych chałupach, jako też i skromnych dworach, bo jak mówi ks. Kitowicz — „małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup“.

Świronek z podcieniem na pięterku, w Klecku na Polesiu.

Wyraźnych cech ziemiańskiego dworu nabierało opisane domostwo dopiero w ciągu dalszego rozwoju. Rozwój ten uwidaczniał się zarówno w powiększaniu wymiarów dotychczasowych pomieszczeń, jako też w dzieleniu dawnej przestrzałowej sieni na dwie części, z których jedna pozostawała sienią, druga okazałą świetlicą, wreszcie w kształtowaniu nowych izb i komnat.

Te nowe pomieszczenia przyczyniły się do dalszego wzrostu dworu, który czasem, ale bardzo wyjątkowo rozrastał się wszerz, przez dodanie do dawniejszych dwu traktów traktu nowego, trzeciego. Powstawały przez to nowe, lecz obce naszej tradycji budowlanej założenia dworów centralnych czy dośrodkowych, naogół bardzo rzadko u nas spotykanych.

Najczęściej bowiem rozwój polskiego dworu postępował w granicach dwu traktów, a tem samem zarys takiej siedziby silnie się wydłużał, wszakże zawsze przy wyraźnem uwydatnianiu osi, jak i koniecznem oddzielaniu dwu części dworu — pańskiej i służbowej. W części pańskiej dworu, poza sienią, najważniejsze znaczenie posiadała jadalnia, zwykle duża, bo już w XVII w. przestrzegano, że „y sień y stołowa izba zawsze wielka w budynku polskim być musi.... W niey hospitalitas, wesoła krotochwila, dobra kompania, zabawa z przyjacielem, w niey zgoła zażywanie największe, dobrego mienia y okazałey magnificentiey mieszka. A tak słusznie ma być wesoła y do ukazania pompy sposobna“. Oprócz jadalni w dostatniejszych dworach XVII w. „koniecznie potrzebne“ były

IX. Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Wiejskich.

Działów jako jednostki organizacyjne nie posiada, tylko kierunki pracy: 1) badania nad opłacalnością gospodarstw, 2) nad organizacją gospodarstw, 3) badania nad wymianą w drobnych gospodarstwach, 4) badania z dziedziny agronomji społecznej.

Jak już zaznaczono, powyższej struktury organizacyjnej nie należy uważać za ostateczną, ulegnie ona jeszcze istotnym zmianom, zwłaszcza w odniesieniu do Wydziału Ogrodniczego i Wydziałów Ochrony Roślin w Puławach, Bydgoszczy i Lwowie. Również umiejscowienie Działu uprawy łąk i pastwisk we Lwowie, w siedzibie dawnej Stacji Botaniczno-Rolniczej, ma charakter tylko tymczasowy.

Wymienione Wydziały stanowią, na podobieństwo wydziałów uniwersyteckich, jednostki autonomiczne.

Kierownicy Wydziałów, Działów i delegaci kierowników Poddziałów tworzą Radę Naukową, stanowiącą władzę Instytutu. Wybierany przez Radę na przeciąg jednego roku dyrektor Instytutu jest wykonawcą jej uchwał i jednocześnie zwierzchnikiem administracyjnym wszelkich agend Instytutu. Obecnie dyrektorem Instytutu jest Dr. Henryk Malarski.

W związku z przeprowadzaną obecnie koncentracją pracy w Instytucie uchwalono powołać do życia specjalne Rady Wydziałowe, na które Rada ogólna przelała część swych pełnomocnictw, zwłaszcza w odniesieniu do koordynowania pracy wewnątrz większych, obecnie scalonych jednostek organizacyjnych. Uchwały tych Rad wydziałowych wymagają jednak, zgodnie ze statutem, zatwierdzenia przez Radę ogólną. Posiedzenia Rady ogólnej odbywają się dwa razy do roku, na wiosnę i na jesieni. Posiedzenia nadzwyczajne zwoływane są zależnie od potrzeby przez dyrektora Instytutu, lub też na wniosek przynajmniej trzech członków Rady.

Statut przewiduje również istnienie Kuratorjum Instytutu. Do zakresu działania Kuratorjum należy inicjatywa w podejmowaniu prac, dotyczących aktualnych zagadnień praktycznego rolnictwa, opinjowanie programu prac Instytutu, wchodzących w zakres stosowania zdobyczy naukowych dla praktyki rolniczej, opinjowanie corocznych sprawozdań z prac Instytutu, opinjowanie projektu budżetu i planu finansowo-gospodarczego oraz opinjowanie i stawianie wniosków w sprawach potrzeb Instytutu i jego działów gospodarczych. Kuratorjum to jednak już od szeregu lat nie funkcjonuje, ponieważ według statutu w skład jego wchodzą delegaci nieistniejącej obecnie Państwowej Rady Rolniczej.

Świątynia Sybilli — w parku puławskim, wzniesona w r. 1800 ściśle według wzoru w Tyburze we Włoszech, dla pomieszczenia zbiorów historycznych.

---

przy sieni antykamera, dalej pokój przyjęć, a wreszcie na poufną rozmowę retirata. Poza tem i łóżko miało mieć „osobny swój pokój i pani najmniey parę pokoiów z Alkierzem.... i jeszcze ma być Apartisnencik przynaumiey o paru pokoiach y komorą z ustępem dla gościa zacnego, gdy się trafi". Do wymienionych tu komnat z biegiem lat, z coraz bardziej rozwijającem się życiem towarzyskiem, przybywała bawialnia, zwana też salonem.

Jeśli część pańska, czy reprezentacyjna dworu coraz bardziej rozwijała się, narastała i rozprzestrzeniała, a tem samem stawała się tak bogatym tematem, iż można by ją choćby częściowo omówić tylko w oddzielnem studium, to pozostała druga część dworu — służbowa czy czeladnia nie może już wzbudzać zbyt wielkiego zaciekawienia. Może tylko intrygować sama zawartość tych izb, przeznaczonych na różne składy, skarbce, kredensy, spiżarnie, komory, mieszkania czeladzi i t. p., wszakże one same posiadają znaczenie jedynie ze względu na całokształt. Połączone czy rozdzielone gospodarczym korytarzykiem, zgrupowane dokoła kuchni — jeśli ta kuchnia mieściła się w dworze, nie w oddzielnej oficynie — rozplanowane bywały rozmaicie, zależnie od gustu i potrzeb mieszkańców.

W sumie obie części dworu — pańska i czeladnia — składały się na całość w zwyczajnych dworach: zwartą, czworoboczną, dwutraktową i przejrzystą. Ponieważ cechy te znamionują polskie budowle, od chaty chłopskiej poczynając, a na pałacu wielkopańskim kończąc, przeto też w znamionach tych kryje się najwyraźniejsza cecha polskości naszych siedzib ziemiańskich.

III

Aczkolwiek wnętrza wiejskich dworów były skromne, przecież odznaczały się różnorodnością kształtu, wyglądu i uposażenia, bo pokoje — zgodnie z radami „Krótkiej Nauki Budowniczej" z XVII w. — „były przecie nie wszystkie iednakie jak w klasztorach cele". Do odmiennych rozmiarów poszczególnych izb dostosowywano też rozmaite wysokości tak, że czasem izby były niewiele wyższe nad dwa metry, indziej znów sięgały prawie pięciu metrów.

Dzwonnica jako przykład bojnicy obronnej.
(Ze zb. Instytutu Arch. Polsk. Polit. Lwow.).

Prace programowe poszczególnych Wydziałów i Działów Instytutu.

Jak już poprzednio podnosiliśmy, statut Instytutu przewiduje dwa zasadnicze rodzaje programowych prac, prowadzonych przez Instytut: prace o charakterze teoretycznym i prace, mające znaczenie utylitarne. Program prac, należących do tej drugiej kategorji, podlega zatwierdzeniu przez Ministra Rolnictwa. Nie trzeba chyba tłómaczyć, że podobny podział ma jedynie znaczenie papierowe, w rzeczywistości zaś sprawa tak się przedstawia, że każdy prawie problem, podejmowany przez Instytut, ma jednocześnie swoją stronę teoretyczną i praktyczną i rozdzielanie tych rzeczy od siebie nie jest możliwe, a nawet, zdaniem naszem, byłoby szkodliwe.

Zanim przystąpimy do przedstawienia prac programowych poszczególnych Wydziałów, uważamy za wskazane nadmienić, że poglądy kierowników Wydziałów na sprawę programowości w czasie osiemnastoletniego blisko istnienia Instytutu uległy dość daleko idącej ewolucji.

Początkowo przeważał pogląd, że prace prowadzone w Instytucie charakterem swym nie powinny zasadniczo odbiegać od prac, prowadzonych przez profesorów wyższych uczelni rolniczych. Przedstawicielami takiego zapatrywania byli między innymi tak wybitni uczeni, jak profesor Marchlewski i profesor Godlewski. Ten ostatni uważał nawet, że wysuwanie zgóry zafiksowanych programów pracy będzie musiało odbić się szkodliwie na pracy twórczej Instytutu, że stanie się ono hamulcem dla wszelkiej, tak przecież pożądanej inicjatywy w dziedzinie nauk rolniczych. Ten pogląd, mający niewątpliwie swe uzasadnienie teoretyczne, nie mógł jednak utrzymać się przez czas dłuższy, gdyż Instytut, jako jeden z najważniejszych członów w ogólnej strukturze organizacyjnej naszego rolnictwa, ma do spełnienia pewne określone zadania państwowo-społeczne i do zrealizowania tych zadań dążyć musi planowo, na podstawach pewnego zgóry przemyślanego programu.

Programy, wysuwane w pierwszych latach działalności Instytutu, miały przeważnie charakter programów maksymalnych, ujmujących całokształt zagadnień, które mogły wchodzić w sferę zainteresowań danego Wydziału. Programy te były z reguły wzorowane na programach analogicznych instytucyj badawczych, pracujących zagranicą. Niebawem jednak przekonano się, że w naszych warunkach utrzymanie podobnie szeroko zakreślonej linji programowej mijało się z celem. Mogły sobie na to pozwolić instytuty badawcze w Niemczech, lub w Anglji, rozporządzające dużemi środkami i licznym personelem, ale nie nasz Instytut, posiadający w poszczególnych działach pracy zazwyczaj tylko kierownika i jednego asystenta. W takich warunkach szeroki program stawał się raczej fikcją i prowadzić musiał w konsekwencji do rozpraszania energji i do powierzchownego traktowania większości zagadnień. To też stopniowo każdy z działów konsekwentnie redukuje krąg swych zainteresowań do jednego, najwyżej dwóch tematów, które jednak stara się już głęboko i wszechstronnie opracować. Dzięki temu większość publikacyj naszego Instytutu nosi obecnie charakter źródłowych opracowań, obejmujących całokształt badanych zagadnień.

Podnieść należy, że w ciągu ostatnich lat zadzierzgnięty został między Instytutem Puławskim, a szeregiem instytucyj obcokrajowych, kontakt i wzajemne dopełnianie się przy opracowywaniu rozmaitych tematów: w wielu przypadkach układany bywa nawet wspólny plan pracy i stosowane jest wzajemne komunikowanie sobie wyników, jeszcze przed ich opublikowaniem. W ciągu ostatnich paru lat nastąpiła też charakterystyczna zmiana w ustosunkowaniu się badaczów obcokrajowych do wydawnictw Instytutu. Dawniej stroną proponującą wymianę publikacyj bywał nasz Instytut, obecnie nastąpiła faza odwrotna: Instytut Puławski otrzymuje corocznie po kilkadziesiąt zgłoszeń o wysyłanie naszych wydawnictw drogą wymienną zagranicę.

Rozmaicie też bywały wykończane ściany. Czasem tylko wyprawiano je tak, jak to dzisiaj czynimy; najczęściej natomiast drewniane ściany gładko ociosane zachowały naturalny kolor drzewa. Taki sam kolor zachowały też i powały, z widocznemi belkami stropowemi. Belki te w większych komnatach podtrzymywała pośrodku tęższa belka, zwana siostrzanem, lub też sosrębem. On to zazwyczaj bywał misternie rzezany, zacinany czy profilowany i z zasady w środku jego rozpiętości widniał albo rok budowy dworu, czasem herb ziemianina, niekiedy jakaś sentencja, dewiza lub też zwrot, oddający całe domostwo Bogu, często krzyż, słońca, gwiazdy i t. p. znaki, czy ozdoby. Oprócz takich pułapów zdarzały się czasem i stropy gładkie, wyjątkowo zaś i „malowane z perspektywą dobrą". Z drewnianemi ścianami i pułapami harmonizowały też i podłogi dworskich komnat. I one bywały różnorodne; najczęściej zbijano je z miękkich sosnowych tarcic, wszakże zalecano podłogę twardą dębową, bo „naszym kowanym nogom... naylepsza tedy z dębu rzezanego a dobrze wyschłego, aby się nie paczeł". W dostatniejszych dworach, o pewnych znamionach zbytku, zdarzały się podłogi prawdziwie ozdobne, a takie składały się z wąskich ciemnych pasów dębowych, pomiędzy któremi małe pola zakładano krótkiemi i jasnemi deseczkami sosnowemi. Taki pawiment zachował się dotąd w dworze ongiś hetmana St. Jabłonowskiego w Perehińsku.

Drewniane ściany, pułapy, podłogi ściemniałe od lat, poza tem małe — ze względu na ciepło i bezpieczeństwo — okna z błonami nie bardzo przeświecającemi, wszystko to razem wywoływało mrok i swego rodzaju tajemniczość. Idzie za tem duże znaczenie dworskiego kominka, nieraz znacznych rozmiarów. On to właściwie oświetlał izby, to też dokoła niego ogniskowało się życie rodzinne, a on, umiejący blaskiem, iskrami i świegotem żarzących się szczap drzewnych przemówić do człowieka, urastał w tradycji do symbolu spokojnego, wiejskiego, domowego życia.

Tak jak źródłem światła bywał kominek, tak znów źródłem ciepła — piec. Piece były najrozmaitsze: „z gliny wybudowane", murowane, kamienne, kaflowe, z alabastru, polewane, kapturowe, gdańskie, pobielane, malowane i to na różne kolory; a więc biały, błękitny, zielony, „pstro zielony", przyczem kolor zielony był — jak się zdaje — szczególnie ulubionym.

Obok powyższych rzeczy, ściśle użytkowych, właściwego splendoru wnętrzom dworskim nadawały sprzęty, a raczej ich okrycia i obicie ścienne. Sprzętów coprawda nie było po dworach wiele, w dodatku były skromne i pojedyncze; wzdłuż ścian długie ławy, przed niemi stoły, a poza tem stołki, zydle, krzesła. Wszystko to, aczkolwiek proste, skromne, przecież okryte mnóstwem drogocennych sukien, materji, nadewszystko zaś skórami zwierzyny łownej, ubitej w czasie umiłowanych polowań — sprawiało wrażenie zbytku i dobrobytu.

Wreszcie jeszcze jedna zasadnicza uwaga co do prac programowych Instytutu. Wielokrotnie słyszy się zdania, że Instytut Puławski powinien zajmować się wyłącznie zagadnieniami aktualnemi i dawać rozwiązania kwestyj, nasuwających się w poszczególnych dziedzinach gospodarstwa wiejskiego. Otóż należy na tem miejscu wyjaśnić, że takie twierdzenia polegają na zupełnem niezrozumieniu zadań i celów instytutów badawczych. Aby móc dać odpowiedź na nastręczające się zagadnienia aktualne, badacz musi zawsze życie wyprzedzać, musi przewidywać kierunki rozwojowe i zajmować się właśnie tem, co jeszcze nie stało się aktualnem. Z chwilą, gdy jakaś sprawa stała się już aktualną, a zbadaną jeszcze nie została, byłoby już zapóźno zajmować się jej badaniem, bo badanie takie przecież potrwać musi lat kilka. Życie nie będzie oczywiście wtedy czekało na wynik takich, lub innych badań, lecz pójdzie swoim torem. Tę kardynalną zasadę w programowej pracy zakładów badawczych należy zawsze jak najsilniej podkreślać i starać się, aby została ona wreszcie zrozumiana przez myślący ogół społeczeństwa i by stała się dostępną czynnikom, od których zależy dysponowanie środkami na cele badawcze. A zaznaczyć należy, że nic tak nie szkodzi postępowi nauki i wiedzy, jak właśnie niedopuszczanie do rozwiązywania zagadnień, uznanych za niedostatecznie aktualne. Stanowisko takie ma niby świadczyć o wysokiem wyrobieniu krytycznem i wybitnym zmyśle praktycznym trzeźwych aktualistów, a w rzeczywistości jest ono tylko dowodem zwykłej powierzchowności sądu.

Domek gotycki — w parku puławskim, wzniesiony w r. 1809 dla starożytności obcych przez Ks. Izabellę z Flemingów Czartoryską.

Oczywiście nie każdy z pracujących naukowo w dziedzinie nauk rolniczych posiada zdolność przewidywania kierunków rozwojowych rolnictwa wogóle, a rolnictwa polskiego w szczególności, i tutaj otwiera się szerokie pole przed Wydziałem Ekonomiki Rolnictwa naszego Instytutu, który powinien znajdować się w kontakcie w sprawach programowej pracy z każdym z wydziałów Instytutu. W tej też płaszczyźnie kwestją pierwszorzędnego znaczenia staje się kontakt Instytutu z organizacjami społeczno-rolniczemi.

*

Podobnie i ściany, tylko rzadko kiedy malowane, czy snycerską robotą zdobione, z zasady dla lepszej ochrony przed zimnem musiały być zabezpieczone obiciami ściennemi. A obić tych spotykało się po dworach ziemiańskich w ilości nieskończonej, kolorycie przedziwnym, rysunku przebogatym, a jakości dziś nieznanej. Dość tu wspomnieć o dawnych makatach, gobelinach, kołtrynach szpalerach, oponach, adamaszkach, kilimach, kobiercach wschodnich.

Dwór obronny z XVI w. w Jeżowie, w pow. grybowskim, w Małopolsce.

Owe bogactwo odmian bodaj w przybliżeniu może dać pojęcie o krasie, różnorodności i bardzo zmiennej artystycznej wartości wnętrz dworskich, przyczem każdy stopień zamożności, każdy szczebel hierarchji społecznej, każdy zmysł artystyczny właściciela znajdował swój wyraz, odzwierciedlenie i zadowolenie. Poza tem wszystkiem wybredniejszy gust mógł jeszcze przybrać swe mieszkanie jakimś ozdobniejszym meblem, a więc skrzynią czy kredensem, szafą czy sekretarzykiem, apteczką czy biurkiem — zresztą możliwości były tu różne, wszakże należały już do niecodziennych potrzeb. Do nieodzownych za to i najpospolitszych ozdób zaliczała się broń własna — swojska, lub zdobyczna — na wojnach, albo wreszcie po przodkach — dziedziczna. Broń ta, rozwieszona po ścianach, na cennych obiciach, dokoła konterfektów ojców i dziadów, nadawała właściwego wyrazu komnatom rycerzy-ziemian.

IV

Zewnętrzny wygląd ziemiańskiego dworu, podobnie zresztą jak i każdego budynku, uzależniony był — i do dzisiaj jest — od różnorakich czynników, których sporo można by naliczyć. Aby jednak przypomnieć chociaż by najważniejsze z nich, wystarczy wymienić podstawę bu-

Instytut w Puławach.
Wydział gleboznawczy: hala do doświadczeń wazonowych.

Po tych uwagach ogólnych przejdźmy już do rozpatrzenia programowej działalności poszczególnych Wydziałów Instytutu.

Wydział Gleboznawczy.

Zadania programowe, stojące przed Wydziałem Gleboznawczym, są bardzo rozległe i różnolite. Najważniejsze i naczelne z nich — to dokładne poznanie i opisanie własności występujących w Polsce odmian gleb, a następnie przeprowadzenie ich inwentaryzacji i przedstawienie ich zasięgów na szczegółowych mapach w dużej skali. Zadaniem drugiem, o charakterze dzisiaj jeszcze teoretycznym, jest prowadzenie badań nad procesami chemicznemi, fizycznemi i biologicznemi, zachodzącemi w poszczególnych typach gleb. W tej drugiej dziedzinie wysuwają się na plan pierwszy badania nad stosunkami wodnemi gleb polskich.

Aby móc przystąpić do tej ważnej i odpowiedzialnej pracy, należało przedtem przeprowadzić cały szereg prac przygotowawczych. A więc przedewszystkiem nasunęły się zagadnienia natury metodycznej: mianowicie trzeba było wybrać odpowiednie metody badań chemicznych i fizycznych gleb naszych. Metod tych było bardzo wiele i, jak wiadomo, stosowane one były przez badaczów polskich niejednolicie. Naprzykład jedni robili wyciągi z gleb za pomocą mocnych kwasów, inni używali kwasów słabych; jedni stosowali dygestję w ciągu krótkiego czasu w wysokiej temperaturze, inni znowu działali na glebę kwasami w temperaturze pokojowej, ale zato w ciągu dłuższego czasu. Podobne rozbieżności istniały w stosowaniu rozmaitych metod analizy mechanicznej, oraz w badaniach fizycznych własności gleb. Wyniki tych niewspółmiernych metod były nieporównywalne i nie nadawały się do wyciągania wartościowych wniosków ogólniejszej natury.

W tych warunkach opracowanie jednolitych metod badania laboratoryjnego naszych gleb stało się dla Wydziału kwestją pierwszorzędnej wagi. Prace te Wydział podejmuje w ciągu pierwszych lat swego istnienia i rozwiązuje je pomyślnie. W wyniku tych badań zostały opracowane nowe i proste metody analizy mechanicznej gleb i metoda szybkiego ilościowego określania koloidów w glebach. Prace w tej dziedzinie nietylko rozwiązały nasze lokalne zagadnienia metodyczne, lecz stanowią realny wkład polskiej nauki do ogólnej skarbnicy wiedzy gleboznawczej.

Po zakończeniu opracowywania metod badania laboratoryjnego gleb przed Wydziałem Gleboznawczym stanęło drugie, bardzo ważne zagadnienie: opracowanie i ustalenie jednolitych metod badań terenowych. To drugie zadanie było znacznie trudniejsze od pierwszego i wymagało dłuższych przedwstępnych studjów. Przed opracowaniem metod własnych należało dokładnie i praktycznie zaznajomić się z metodami, stosowanemi przez badaczów innych krajów, a przedewszystkiem krajów w tej dziedzinie przodujących. Wydział Gleboznawczy znalazł się w tem szczęśliwem położeniu, że jego pracownicy terenowi rekrutowali się z gleboznawców, którzy swego czasu przeszli przez słynną szkołę Dokuczajewa — twórcy współczesnego gleboznawstwa geograficznego i pracowali przez szereg lat w rosyjskich ekspedycjach gleboznawczych, przedsiębranych dla celów skolonizowania obszarów, położonych na dalekim wscho-

---

dowli, którą stanowi jej rzut poziomy. Z niego to jakby wyrastają kształty architektoniczne. Po rzucie poziomym wpływ wywierają: materjał — budulec i jego konstrukcja, potem kultura i narzędzie budowniczego, dalej panujący na danym obszarze klimat — zwłaszcza ilość i jakość opadów atmosferycznych — i co najważniejsze, stopa i warunki życiowe mieszkańców.

Z powyższych czynników omówiliśmy wyżej: budulec, jego konstrukcje i rozplanowanie zwyczajnego dworu. Teraz zwrócimy uwagę na życie mieszkańców, potem zaś na klimat.

Jeśli obywatel miejski, zamknięty w ciasnym kręgu murów opasujących dawne miasta, musiał skupiać całe swe domostwo na wąskim skrawku ziemi, a brakującą mu przestrzeń zyskiwać przez nasadzanie na dawne dolne kondygnacje coraz to nowych górnych pięter, to dziedziczny pan na niezliczonych obszarach pól, łąk lub lasów — ziemianin nie potrzebował liczyć się z ziemią, więc też i domostwo swe — dwór swój — zakładał swobodnie, szeroko, w jednym poziomie i najczęściej bez piętra. Z takiego założenia o szerokim geście i w jednym poziomie wynikł niski, przyziemny charakter naszych dworów, a to znowuż stało się ich cechą znamienną, rozpoznawczą, odwieczną. To też nieznany autor już w 1659 r. pisał, iż dwór ma być o jednej kondygnacji, natomiast w przeciwieństwie do niego pałac o dwóch kondygnacjach.

Były zatem ściany ziemiańskiego domu niskie — długie. Dla zabezpieczenia ich przed wilgocią wznoszono je na mocnej podmurówce, natomiast celem ochrony wnętrz przed zimnem i nieproszonym gościem robiono okna i dość małe i stosunkowo nieliczne, przyczem rozstawa ich i oddalenie od naroży pozostawały znaczne. Z zasady też okna zaopatrywane bywały w drewniane okiennice, zwykle z małemi wyciętemi otworkami.

Ponad tem wszystkiem swoiste miejscowe warunki wycisnęły najsilniejsze piętno na okrywającym cały zrąb dworski — dachu. Z jednej strony niezbyt trwałe jego pokrycia jak: słoma, gonty, dranice („dachówkę dobrze wypaloną... y do ognia bezpieczniejszą“ zalecano, ale mniej stosowano), z drugiej zaś obfite opady, zwłaszcza śnieżne, zmuszały do wznoszenia dachów stromych, wysokich tak, ażeby śnieg łatwo mógł się zsunąć. Owe wysokie dachy, i ze względu na konstrukcję i dla urozmaicenia wyglądu, otaczano w połowie wysokości gzymsem załamującym je, z czego zrodził się typowy dach łamany polski, posiadający połacie dolne i górne równoległe, w przeciwieństwie do mansardowego, o połaciach dolnych stromych, a górnych prawie poziomych.

Często na dachach dworskich niby motyw zdobniczy widniały: pazdury, pomieszczone przy końcach kalenicy, okienka strychowe, misternie zwykle obramowane, no i kominy z reguły dwa, zabezpieczane murowanemi lub też żelaznemi kapami przed zalewającym wnętrza izb deszczem.

dzie. Jednak dla bardziej wszechstronnego opracowania efektywnych i praktycznych sposobów badania gleb w polu, kierownik Wydziału Gleboznawczego udaje się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie w ciągu roku bierze udział w szeroko postawionej akcji kartograficznej gleb amerykańskich, prowadzonej w różnych warunkach terytorjalnych i klimatycznych. Pobyt kierownika Wydziału w Ameryce przyczynił się nietylko do powiększenia zasobu doświadczenia polowego Wydziału, ale przyniósł jeszcze znaczne korzyści materjalne w postaci uzyskanej dotacji z funduszu Rockefellera na cele badawcze polskiego gleboznawstwa.

Mniej więcej w roku 1927-ym podstawy metodyczne badań polowych zostały opracowane i Wydział mógł już przystąpić na szerszą skalę do prac terenowych. Rozpoczyna się trzeci okres działalności Wydziału: badania polowe, poświęcone morfologji gleb. Badania te polegały na zbieraniu ścisłych obserwacyj, dotyczących budowy profilowej rozmaitych gleb, i nawiązaniu zaobserwowanych cech tej budowy z ogólnemi własnościami gleb. Prace te miały nietylko znaczenie naukowe; doniosłość ich praktyczna polegała na tem, że wyniki tych badań dawały podstawę do stworzenia tak zwanej roboczej klasyfikacji gleb, niezbędnej do planowych prac terenowych, połączonych ze zdjęciami kartograficznemi. Z tej dziedziny Wydział Gleboznawczy ogłosił drukiem szereg rozpraw dotyczących morfologji, budowy i warunków zalegania ważniejszych odmian gleb naszych.

Wreszcie Wydział wchodzi w czwarty okres swej działalności: inwentaryzacji i kartografji gleb polskich. Praca ta miała być prowadzona etapami i iść kolejno od wykonywania map przeglądowych do sporządzania map ścisłych w dużej skali. Akcję tę rozpoczęto od prac na terenie województwa Lubelskiego, którego mapa przeglądowa wykonana została w skali 1 : 300000. Dalsza jednak praca planowa w tym kierunku została na kilka lat przerwana, ponieważ Wydział musiał zająć się przeprowadzeniem dwóch prac, zleconych mu przez czynniki rządowe, i absorbujących całkowicie rozporządzalny personel techniczny i naukowy Wydziału. Pierwsza z tych prac — to przeprowadzenie szczegółowych badań i zdjęć gleboznawczych na Polesiu dla celu opracowania projektu meljoracji tego rozległego terytorjum (około 5.5 miljonów ha). Praca druga — to wykonanie map gleboznawczych w wielkiej skali 1 : 2000 na terenach naszych zakładów doświadczalnych. Pierwsza z tych prac została już zakończona, druga ukończona zostanie prawdopodobnie w końcu sezonu 1936-go roku.

Instytut w Puławach.
Fragment z wyprawy Wydziału gleboznawczego na Polesie.

Po zakończeniu tej ostatniej pracy Wydział będzie mógł powrócić do realizacji pierwotnego planu — systematycznej kartografji gleb polskich. Jednakowoż dalsze wykonanie tej pracy, zgodnie z nabytem obecnie doświadczeniem, zostanie zmodyfikowane w ten sposób, aby zdjęcia gleboznawcze mogły być połączone z jednoczesną rejonizacją kraju w oparciu o czynniki glebowe i klimatyczne.

Tak samo celem ochrony wejścia przed deszczem, śniegiem czy zimnem, wznoszono u podwoi dworskich ganki, zwane ongiś przedsionkami. Jakość, rodzaj i ukształtowanie ich były najrozmaitsze. Tak np. były na słupach lub kolumienkach, z balaskami lub sztachetkami, zamknięte lub otwarte, przyziemne lub piętrowe, słowem — najróżnorodniejsze. Miały też przedsionki dworskie szczególne znaczenie dla architektury, były niby cechą rozpoznawczą, wyróżniającą z reguły dwór, chociażby najskromniejszy, od chałupy chociażby najokazalszej. Poza tem wiele cech upodabniało obie budowle; podobieństwa te tkwiły we wspólnym im materjale — drzewnym, konstrukcji — węgłowej, wykonawcy — wiejskim cieśli, charakterze — przyziemnym, układzie — symetrycznym, tradycji — miejscowej, no i mieszkańcach — żyjących z roli, na wsi. Na czem więc polegała różnica między dworem, a chałupą? Ta wynikała z rozmiarów dworu — większego, a chałupy mniejszej, zasadzała się na dachu wyższym i łamanym zwykle na dworze, występowała w przysionku, którego w chałupie nie było, wyzierała z okien większych we dworze, niż w chacie, i wreszcie widoczna była w kominach, gdyż na dworach było ich dwa, w chatach wcale, lub też tylko jeden.

Dobrze, ale w czem tu się objawiały nowe prądy, mody czy style budowlane? — Zrodzone pod ciepłem niebem południa lub zachodu, przystosowane do kamienia czy cegły, wypielęgnowane w innych warunkach życiowych, one style do dworów ziemian północnego kraju, poza częstokoły miejscowej tradycji, w obręb drewnianych zrębów, odwiecznym sposobem kładzionych, one prądy odrodzenia, baroku czy rokoka miały przystęp wielce utrudniony, tak, iż w stosunku do nich dwory

Dwór obronny z XVI w. w Szymbarku,
w powiecie gorlickim, w Małopolsce.
(Zdjął St. Pyrek).

Obok tych prac natury ogólnej Wydział prowadzi prace specjalne; z tych ostatnich zasługują przedewszystkiem na wymienienie prace nad glebami błotnemi i torfowemi. W ostatnim roku rozpoczęto dość szeroko zakreśloną pracę nad stosunkami wodnemi w glebach, praca ta prowadzona jest jednocześnie w terenie, w pracowni i lizymetrycznie. W roku przyszłym proponowane jest rozpoczęcie studjów przygotowawczych w odniesieniu do badania gleb łąkowych. Na wspomnienie zasługują jeszcze prowadzone przez Wydział doświadczenia wegetacyjne, mające charakter pomocniczy przy pracach kartograficznych.

Kierownikiem organizacyjnym Wydziału był prof. Zygmunt Weyberg, a od roku 1921-go kierownictwo spoczywa w rękach dra Tadeusza Mieczyńskiego; kierownikiem poddziału, wyspecjalizowanym w kierunku badania gleb łąkowych i błotnych, jest doc. dr. Jan Tomaszewski.

Prace Wydziału Gleboznawczego są drukowane w specjalnem wydawnictwie pt.: „Materjały do poznania gleb polskich". Obecnie znajduje się w opracowaniu czwarty tom tego wydawnictwa.

Wydział Rolniczy.

Wydział Rolniczy uległ w ubiegłym roku podstawowej reorganizacji, polegającej na połączeniu z nim dawnego Wydziału Hodowli Roślin i Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie, oraz na stworzeniu nowego Działu Uprawy i Nawożenia. Ponieważ Wydział w tej nowej organizacji jeszcze właściwie nie zaczął funkcjonować, przeto w zestawieniu niniejszem podamy wyniki pracy programowej poszczególnych placówek jeszcze pod nazwami dawniejszemi, podając tylko dla orjentacji nazwy obecne.

Kierownikiem organizacyjnym dawnego Wydziału Rolniczego był śp. prof. Emil Godlewski. Myślą przewodnią prof. Godlewskiego było, aby Wydział Rolniczy stał się ośrodkiem badawczym, pogłębiającym pracę naszych lokalnych zakładów doświadczalnych. Postawił on sobie za zasadę naczelną w pracy: brać do opracowania jak najmniej tematów, ale zato opracowywać je gruntownie. Głównym tematem pracy profesora Godlewskiego w czasie jego kilkuletniego pobytu w Puławach były kwestje pobierania przez rośliny środków pokarmowych z gleby. Szczególnie obszernie i wnikliwie opracowane zostały kwestje pobierania z gleby związków potasowych. Odnośne badania prowadzone były równocześnie na polu doświadczalnem, w doświadczeniach wazonowych i w laboratorjum chemicznem. Drugim tematem o naturze nieco ogólniejszej były poszukiwania nad współzależnością między składem popiołów roślinnych, a zasobnością gleb w poszczególne składniki pokarmowe (śp. dr. Bereza). Te prace stanowiły właściwie dalszy ciąg słynnych badań profesora Godlewskiego, zapoczątkowanych jeszcze w czasie długoletniego jego pobytu w Krakowie.

Po przejściu profesora Godlewskiego na emeryturę, kierownictwo Wydziału objął czasowo dr. Ignacy Kosiński, który przeniósł punkt ciężkości prac Wydziału z pracowni i hali wegetacyjnej na pole doświadczalne. Dr. Kosiński założył duże pole doświadczalne na Pożogu, w odległości 8 klm. od Puław, przeznaczając je na prowadzenie doświadczeń metodycznych i prac doświadczalnych nad burakami cukrowemi. Zaznaczyć trzeba, że do tego czasu Instytut zupełnie nie zajmował się burakami cukrowemi, wychodząc z założenia, że praca ta i tak w naszym kraju stoi na wysokości swego zadania, gdyż pieczę nad nią mają liczne zakłady prywatne, poświęcone hodowli buraka. Bliższe jednak zbadanie tej sprawy wykazało, że stworzenie w Instytucie placówki badawczej, poświęconej nie hodowli wprawdzie, ale głównie metodyce hodowli buraków cukrowych, jest ze wszech miar pożądane z punktu widzenia interesów polskiego rolnictwa. Kierownictwo nad pracami w zakresie buraczarstwa objął specjalista w tej dziedzinie, inż. Stanisław Rosnowski, który też był bezpośrednim organizatorem tego działu pracy w Puła-

---

nasze pozostawały właściwie — bezstylowemi. Prawda, iż czasem style historyczne wycisnęły i na ziemiańskiej siedzibie swoiste znamię w postaci różnych gzymsów i pilastrów, esownic i ślimacznic, kartuszy i innych ozdób, ale wszystko to bywało jedynie zewnętrzną powłoką, ozdobą, jakby naleciałością mniej lub więcej potrzebną, zawsze do zmiany możliwą i nieraz do panujących stylów dostosowywaną. Ale niezależnie od tego wszystkiego jakby pod tem trwał, rozwijał się i krystalizował styl swojski, rodzimy, miejscowy.

V

Jeśli dotychczas mówiliśmy o samym budynku mieszkalnym ziemianina, to teraz zwrócić nam wypadnie uwagę i na otoczenie tegoż budynku — na całe obejście dworskie.

Sprawa doboru miejsca pod siedzibę ziemiańską nie była rzeczą łatwą, jeśli się uwzględni rady i przestrogi, jakie się czyta w dziełach XVII i XVIII stulecia. I tak nieznany autor przestrzega: „gory wiatrom podległe, dla ktorych okna trudno być mogą całe, potym zimno zbytne. Nakoniec wody niemasz. Niskie zaś mieysca dla zbytniey wilgotności niezdrowe, y piwnic mieć nie mogą". Haur zaś dodaje: „żeby nie było blisko błotnego, bagnistego miejsca". Z czego wreszcie ostateczny wniosek ks. Świtkowskiego: „mieysce miernie wzniesione bardzo do tego służy, gdyż tam i powietrze będzie zdrowe i widok w różne strony piękny". Jeśli przy tem wszystkiem miejsce takie znalazło się w środku gruntów dworskich, natenczas można było jeszcze oszczędzić na czasie i mniej mordować czeladź i dobytek, zwłaszcza łatwiej doglądnąć wszystkiego gospodarstwa.

Jakby wedle tych arcymądrych wskazówek większość naszych dworów sadowiono. Dalszy czynnik, decydujący o usytuowaniu dworu, wynikał z odwiecznego kultu dla słońca i z pojmowania wielkiego znaczenia, jakie słońce posiada dla życia. Chodziło tedy o możliwie najlepsze nasłonecznienie budynków, zwłaszcza mieszkalnych. Z tego względu zwracano przednią wystawę dworu „pod wschód mały frontem", czyli tak, aby promienie słoneczne padały na front dworu prostopadle o godzinie dziesiątej, a najdalej jedenastej. Na ten sposób wszystkie ściany dworu były w ciągu dnia częściowo nasłoneczniane, w przeciwieństwie do domostw, zwracanych na godzinę dwunastą, a których tylne ściany nigdy słońca oglądać nie mogły.

Jakiekolwiek było by położenie dworu, prawie zawsze przed jego frontem, u wejścia roztaczało się podwórze. „Wielkość takiego podwórza zawisła od obszerności folwarku i wielkości znaydującego się na nim bydła". Bardzo często pośrodku dworskiego dziedzińca mieścił się — opowiada Gołębiowski — kompas, lub sadzawka z fontanną we środku, latarnia, słup z kółkiem żelaznym, mosiężnym i srebrnym do przywiązywania koni — w miarę godności posłańca przybywającego z listami — i dzwonek, zwołujący na odebranie piwa, na obiady, wieczerze...

wach. Zadaniem omawianej placówki jest opracowanie najbardziej efektywnych metod podniesienia jakości buraka cukrowego, jako surowca dla przeróbki, przy zachowaniu możliwie wysokiej plenności. W ostatnich latach zmontowano na Pożogu specjalną pracownię buraczarską, zaopatrzoną w nowoczesną aparaturę, umożliwiającą łatwe i szybkie określanie poszczególnych własności buraków, stojących w związku z ich wartością jako surowca. Wartość ta zależy, jak wiadomo, nietylko od zawartości procentowej w nich cukru, ale i od całego szeregu czynników, niekiedy wybitnie wpływających na koszt przeróbki technicznej buraków. Program pracy nad burakiem cukrowym obejmuje zagadnienia genetyczne (krzyżówki buraków cukrowych z pastewnemi), następnie badania nad wpływem czynników zewnętrznych na zmienność cech buraków. W tej dziedzinie poświęca się głównie uwagę sprawie wpływu temperatury podczas kwitnienia na zmienność takich cech, jak plenność, zawartość cukru, skłonność do dawania pośpiechów i t. p. Do tego celu skonstruowane zostały własnego pomysłu termostaty polowe dla dowolnego obniżania i podwyższania temperatury środowiska. Dalszy punkt programu dotyczy zagadnień nawożenia wysadków buraczanych. Specjalne badania zostały poświęcone kwestji tworzenia się pośpiechów, jednocześnie opracowywane są metody efektywnej walki z tem zjawiskiem.

Placówka buraczarska Instytutu znajduje się w stanie współpracy ze Związkiem zawodowym polskich hodowców i wytwórców nasion, z Centralnem Laboratorjum Cukrowniczem, z Delegacją nasienną polskiego przemysłu cukrowniczego i z Międzynarodowym Instytutem do badań buraka cukrowego. Kierownik placówki Puławskiej, Inż. Rosnowski, bierze z reguły udział we wszystkich konferencjach międzynarodowych, dotyczących tej gałęzi polskiej hodowli i produkcji, już to w charakterze delegata Instytutu, już to jako reprezentant odnośnych organizacyj społecznych.

Instytut w Puławach. Wydział rolniczy — pole doświadczalne w Pożogu; od strony lewej: 1) izolator płócienny dla kwitnących wysadków buraczanych; 2) izolator drewniany oszklony; 3) izolator ogrzewany ciepłą wodą; 4) izolator oziębiany lodem.

W zatwierdzonym ostatnio przez Ministra Rolnictwa planie reorganizacyjnym Wydziału Rolniczego, zakład buraczarski na Pożogu zostaje przemianowany na Poddział hodowli roślin okopowych.

Dział mikrobiologji rolniczej.

Również Dr. Kosińskiemu Instytut zawdzięcza uruchomienie w Wydziale Rolniczym Działu mikrobiologji rolniczej. Wprawdzie już dawniej dziedzina mikrobiologji reprezentowana była w Instytucie w postaci oddzielnego Wydziału w Puławach i poddziału w Bydgoszczy, lecz obydwie te placówki skasowane zostały następnie, w późniejszych czasach redukcyj budżetowych.

Pracownia mikrobiologiczna w Puławach zajęła się przedewszystkiem doniosłą, a dotychczas mało jeszcze

---

Ogniskowało się zatem na dziedzińcu życie dworu. Musiało być więc tu ciepło i do gospodarczych budynków niedaleko. Jedno z drugiem można było doskonale pogodzić. Dziedziniec osłonięty dotąd tylko przed zimnemi wiatrami północnemi szeroką połacią dworu, otwarty był i narażony na wiatry wschodnie, a zwłaszcza przenikliwe i panujące zachodnie. Aby osłonić podwórze przed temi wichrami, stawiano po obu bokach dziedzińca a prostopadle względem dworu możliwie długie budynki gospodarcze, a więc takie, jak stodoły, spichrze, oficyny, a choćby stajnie, obory czy chlewy.

Kształtował się tym sposobem, czworoboczny dziedziniec, już z trzech stron symetrycznie obudowany. Pozostawał jeszcze tylko bok czwarty — południowy. Tej strony, z której najwięcej słońce świeciło, zazwyczaj nie zabudowywano, tylko zamykano ją ogrodzeniem, odgraniczającem całe obejście od drogi, z tej strony zwykle położonej. Aby zaś umożliwić z drogi dojście czy dojazd w obręb obejścia, zakładano w ogrodzeniu na wprost dworu szeroką, rozłożystą, no i wysoką bramę wjazdową, najczęściej daszkiem okrytą, zaś z boku jej, a czasem i z dwu boków, mniejsze i węższe furty dla pieszych. Całość zwykle prosta, skromna, ale jakże swojska, miła, przytulna, niestety mało gdzie już dzisiaj witająca przybysza, wkraczającego w podwoje ziemiańskiej siedziby.

Obraz wiejskiego dworu nie byłby zupełny, gdyby bodaj nie wspomnieć o ogrodach, które z jednej strony otulały kwieciem i zapachem sielskie dwory, z drugiej natomiast stanowiły dodatkową ich ochronę przed przykremi wiatrami.

Ogrody dworskie mieściły się zazwyczaj w tyle, poza

Stary dwór z narożnicami w Wielogłowach, w pow. nowosądeckim, w Małopolsce.
(Zdj. Inż. Ż. Remi'ego.)

w naszym kraju popularną sprawą szczepienia roślin motylkowych. Dotychczas przeprowadzono odnośne prace z soją i lucerną. Doświadczenia były przeprowadzane z różnemi szczepionkami na różnych typach gleb i z rozmaitemi odmianami soi. W wyniku tych badań uzyskano szczepionki, wpływające na wydatne powiększenie plonów, na wzmożenie zawartości białka w soi i na wzbogacenie gleby w związki azotowe. Ujemną cechę szczepionek stanowi przedłużenie okresu wegetacyjnego soi o blisko jeden tydzień. Zastosowanie odpowiednich szczepionek dla lucerny dało bardzo dodatnie wyniki.

Drugim problemem, jaki sobie w programie działalności postawiła pracownia mikrobiologiczna, była kwestja oznaczania potrzeb nawozowych gleb drogą mikrobiologiczną. W tej dziedzinie pracownia może poszczycić się wydatnemi wynikami pracy. Opracowane w Puławach metody wzbudziły zainteresowanie świata naukowego i obecnie znalazły już zastosowanie w szeregu obcokrajowych pracowni naukowych, oraz stosowane są na większą skalę dla celów praktycznych zwłaszcza w Rosji i w USA. W celu umożliwienia zastosowania tej metody w Anglji, kierowniczka pracowni puławskiej specjalnie zaproszona została przez Brytyjskie Ministerstwo Rolnictwa do Rothamsted w Anglji, gdzie odbyła się demonstracja omawianej metody.

Trzecia dziedzina prac programowych pracowni mikrobiologicznej, to badania nad rozkładem substancyj organicznych w glebie, a w szczególności prace badawcze nad rozkładem torfów. Te ostatnie badania wiążą się z bardzo ważną sprawą szczepienia torfów organizmami, uruchomiającemi w nich azot.

Kierowniczką pracowni jest Dr. Jadwiga Ziemięcka.

Dział Chemji Rolnej (Bydgoszcz).

Dział Chemji Rolnej stanowił swego czasu zasadniczy trzon organizacyjny Instytutu Bydgoskiego, posiadał on szereg poddziałów, odpowiadających poszczególnym odgałęzieniom dawnej chemji rolnej w zrozumieniu nauki niemieckiej. Po połączeniu Instytutu Bydgoskiego z Instytutem Puławskim, większość tych poddziałów została zwinięta, również zredukowana została znaczna część pracowników. W roku 1924-ym kierownictwo Działu Chemji Rolnej objął p. Leopold Zaleski, początkowo w charakterze zastępcy prof. Godlewskiego, a następnie jako kierownik samodzielny. Podczas pobytu swego w Bydgoszczy P. Zaleski opublikował szereg prac naukowych, o których śmiało twierdzić można, iż były one prawdziwym evenementem naukowym w Polsce. W ciekawych swych pracach Zaleski posługiwał się metodą doświadczeń wazonowych i kultur wodnych. W pracy nad superfosfatem, jako bodźcem wzrostu, Zaleski stwierdził olbrzymią zwyżkę plonów, dochodzących dla owsa do 280% przy zastosowaniu bardzo drobnych dawek fosforu bezpośrednio pod ziarno. Zdaniem Zaleskiego to wybitne działanie podanego w ten sposób fosforu polega nietylko na lepszem wykorzystaniu tego składnika przez rośliny, jako środka pokarmowego, ale że przedewszystkiem mamy tutaj do czynienia z pewnym bodźcem wzrostu. Rzecz charakterystyczna, że trudno przyswajalny fosfor w fosforytach, podany roślinom w ten sam sposób, wykazał bynajmniej nie mniejsze działanie bodźcze, niż superfosfat. Należy oczekiwać, że Wydział Rolniczy w swej nowej organizacji powróci do tych niezmiernie ciekawych badań i postara się o ich przeprowadzenie w warunkach pola doświadczalnego.

W roku 1931, wobec zmniejszenia budżetu Instytutu o 60%, Dział Chemji Rolnej objęty został dalszemi redukcjami. Celem uzyskania podstaw finansowych dla dalszej jego egzystencji, uruchomiono przy Dziale pracownię analityczną o charakterze technicznym. Z sum, uzyskiwanych za wykonywane analizy, Dział opłacał personel pomocniczy i pokrywał koszt szkła laboratoryjnego i chemikalij. Rzecz oczywista, że praca naukowa w Dziale mogła się odbywać tylko w czasie wolnym od pracy technicznej. Pomimo to,

---

bydynkiem mieszkalnym; to było niejako regułą, przyczem bywały ogrody różnego rodzaju, a więc: kwiatowe, owocowe, warzywne, spacerowe i t. p. Po największej części w ogrodzie znajdowała się altana, upragnione schronienie w czasie skwarów czy upałów letnich, dlatego też słusznie zwano ją chłodnikiem lub chłodnicą. Poza tem dość często w ogrodzie znajdowała się kaplica dworska, o ile nie mieściła się wewnątrz domostwa. Bardzo natomiast chętnie stawiano właśnie w ogrodach, ale w najbliższem sąsiedztwie dworu, małe składziki, zwane lamusami lub świronkami. W nich lokowano drogocenne rzeczy celem zabezpieczenia ich na wypadek pożaru samego dworu. Lamusy te, zwykle niewielkie, najczęściej piętrowe, z nadwieszonym u góry podcieniem, stanowiły niekiedy prawdziwe cacka naszego budownictwa drewnianego — cacka niestety bardzo już dziś nieliczne.

Na tem kończymy wyszczególnianie składników, wchodzących w obręb obejścia zwyczajnego sielskiego dworu.

Dwór Jabłonowskich w Perehińsku, pow. Dolina, w Małopolsce. (Zdj. Inż. J. Witwickiego).

VI

Oprócz przedstawionego poprzednio rodzaju dworów istniał jeszcze w Polsce inny typ siedziby ziemiańskiej — typ, w którym ponad ziemiańskością, brała górę rycerskość i związana z nią obronność, warowność. Ów warowny typ dworów konieczny był zresztą, i najlepiej się też rozwinął, w ośrodkach mniej bezpiecznych, na rubieżach pogranicznych, zwłaszcza zaś w okolicach górskich i podgórskich, w których o napad, najazd, a nawet formalną bitwę nie było trudno, o czem dowodnie świadczą niezliczone skargi, zanoszone do grodów, a zachowane właśnie w aktach grodzkich i ziemskich.

Tu należy wyrazić żal, iż żaden z tych fortalicjów — bo tak obronne siedziby szlacheckie nazywano — nie doczekał naszych czasów w całości. Wznoszone bowiem przeważnie też z drzewa — i takie uważano nawet za

w ciągu ostatnich pięciu lat ogłoszono drukiem dziewięć prac naukowych, dotyczących przeważnie rozmaitych zagadnień z dziedziny badań nad żyznością gleb. Ponadto pełniący obowiązki kierownika Działu, p. S. Hołyński, prowadził badania nad wartością nawozową węgla wysoko chłonnego, a kierownik poddziału, Dr. Kwieciński, pracował nad udostępnieniem składników pokarmowych w torfach różnego pochodzenia.

W nowej organizacji Dział Chemji Rolnej przemianowany został na Dział Chemji Roślinnej z poddziałem biochemicznym.

Wydział Hodowli Roślin.

Dawny Wydział Hodowli Roślin (w obecnej organizacji: Zakład hodowli praktycznej) w organizacji, zapoczątkowanej przez ś. p. profesora Sempołowskiego, wysunął jako swe naczelne zadanie bezpośrednie prowadzenie prac hodowlanych. Pod ogólnem kierownictwem profesora Sempołowskiego pracownicy tego Wydziału prowadzili prace hodowlane nad żytem, pszenicą, owsem, jęczmieniem, prosem, łubinem, trawami pastewnemi i nad szeregiem roślin motylkowych. Wynikiem tych prac było stworzenie i wypuszczenie na rynek szeregu wartościowych odmian zbóż puławskich. W szczególności duże uznanie zdobyło sobie, wyprodukowane przez Jana Olędzkiego, żyto puławskie, następnie wczesny łubin puławski — Józefa Sypniewskiego i pszenica twarda puławska — Stefana Lewickiego. Stopniowo jednak kierunek prac tego Wydziału ulegał ewolucji i zróżnicowaniu. W miarę powstawania w kraju prywatnych zakładów hodowlanych, wysuwanie praktycznej pracy hodowlanej, jako naczelnego zadania Instytutu, musiało stracić swe uzasadnienie. W związku z tem powstały w Wydziale Hodowli Roślin nowe placówki, skierowane przedewszystkiem ku związanym z hodowlą zagadnieniom genetycznym i metodycznym. Utworzono więc specjalny dział, zajmujący się badaniami genetycznemi w dziedzinie roślin zbożowych, oraz kreowano dział podobny, w którego zakres badań weszły rośliny pastewne i przemysłowe. Trzeci dział pracy, który zachował dawny kierunek hodowlany i zatrzymał dawną nazwę „Wydziału Hodowli Roślin", postawił sobie jako zadanie pracę hodowlaną nad roślinami, stanowiącemi podstawę płodozmianu gleb piaszczystych.

Gdy prace Wydziału nad żytem i wczesnym łubinem zostały z pomyślnym skutkiem zakończone, Wydział przeszedł do pracy nad soją, lnem i przystąpił do pogłębienia prac nad ziemniakami. Oczywiście jednocześnie kontynuowana była dalsza praca nad żytem puławskiem, którego wysoko wartościowy materjał hodowlany wymaga stale dalszej pieczy. Praca nad ziemniakami, zahamowana opanowaniem materjału przez choroby wirusowe, prowadzona jest obecnie na materjale, otrzymanym drogą genetyczną, t. j. z nasion przez krzyżowanie sztuczne. Wyprodukowana przed trzema laty soja puławska wczesna odznacza się dorodnem szlachetnem ziarnem oraz wyższym plonem w porównaniu z innemi, równie wczesnemi odmianami. Len musi jeszcze przejść próbę doświadczeń porównawczych i badanie włókna.

Poza pracą hodowlaną o kierunku utylitarnym Wydział ogłosił szereg rozpraw o charakterze naukowym.

Po przejściu Dr. Józefa Sypniewskiego na katedrę do Poznania kierownictwo pracami, prowadzonemi w Wydziale, znajduje się od roku 1930-go w rękach p. Jadwigi Czarnockiej.

Wydział Hodowli Roślin posiada ekspozyturę w Bydgoszczy, prowadzoną przez Inż. Krukowskiego. Widomy dorobek pracy tej ekspozytury stanowi wyprodukowanie ogólnie znanej w Polsce kukurydzy bydgoskiej. Obecnie prowadzone są prace hodowlane nad żytem jarem, seradelą oraz dalsza praca nad krzyżówkami żyta puławskiego celem wyprodukowania z nich odmiany przystosowanej do warunków Pomorza. Wydział Hodowli posiada w kraju szereg subplantacyj, zajmujących się rozmnożeniem żyta puławskiego.

---

obronniejsze — rozpowszechnione najbardziej w XVII stuleciu, nie mogły doczekać dni naszych. Zachowane jednak po nich pozostałości (ostatniemi czasy nieraz dopiero odkrywane i badane) pozwalają łącznie ze staremi planami, opisami, inwentarzami, na ustalenie pojęcia o pierwotnym wyglądzie fortalicjum.

Wznoszono je z zasady w miejscach z natury warownych — niedostępnych, a więc na wzgórzach, szczytach, kończynach grzbietów, albo też „na górach wysokich", natomiast w nizinnych okolicach na wyspach, półwyspach i to albo naturalnych albo sztucznych, czasem w widłach rzek, gdzie indziej znów w zakolach rzecznych. Miejsce z natury obronne obwarowywano jeszcze i w sztuczny sposób, opasując je okopami, zakładanemi zwykle na planie czworoboku, ale czasem i sześcioboku, jak tego dowodzą wały zachowane w Starzyskach obok Lwowa. Okop dworski składał się z rowu, wypełnionego wodą, i wału, usypanego z ziemi wydobytej z rowu. Tak głębokość rowu, jak wysokość wału, musiały się równać przynajmniej wysokości człowieka, bo wtedy tylko napastnik przez rów wbród przejść nie mógł, natomiast oblężony za wałami czuł się bezpieczniej. Na grzbiecie wałów najeżone sterczały częstokoły, ostrokoły czy też palisady. Ich wysokość ze względu na obronność osaczonych, musiała też być większa od wzrostu ludzkiego i wynosiła około dwu metrów.

W obręb obwarowania dworskiego wiodło zwykle tylko jedno wejście. Ono głównie było przystosowane do obrony

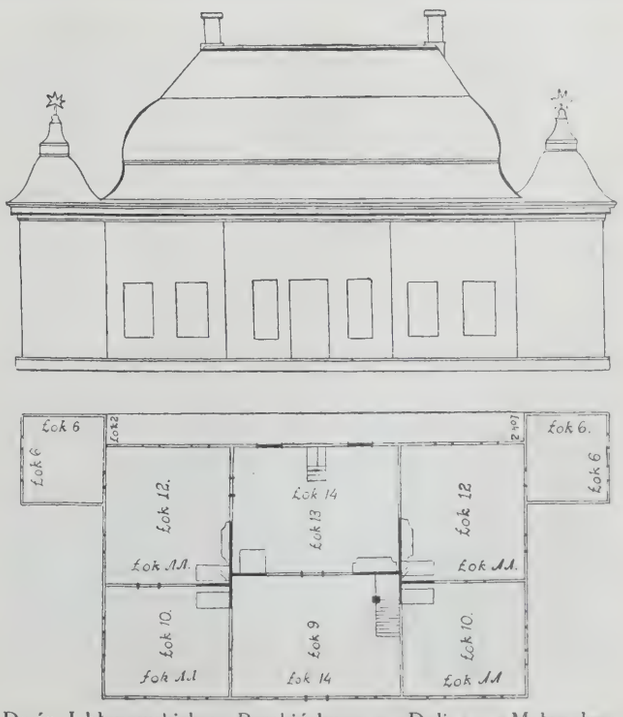

Dwór Jabłonowskich w Perehińsku, pow. Dolina, w Małopolsce. (Wg. repr. z Ukraiń. Nacjonal. Muzej.)

Instytut w Puławach.
Tytoń Kentucky hodowli puławskiej na stacji użytkowej.
(Fot. A. Rogoziński).

Dział Roślin pastewnych i przemysłowych.

Pierwszem zagadnieniem, którem zajął się Dział, było wprowadzenie na nasz rynek nasienny odpowiednich dla naszych warunków klimatycznych i glebowych nasion traw pastewnych. Prace w tym kierunku zostały rozpoczęte w r. 1919 i są prowadzone bez przerwy. Wyhodowano z materjałów miejscowych, pochodzących z flory dziko rosnącej w różnych okolicach Polski, cały szereg odmian traw w następujących gatunkach: Kostrzewa łąkowa, Kostrzewa trzcinowata, Kostrzewa czerwona, Kostrzewa różnolistna, Wiechlina łąkowa, Wiechlina błotna, Wiechlina gajowa, Rajgras angielski, Rajgras francuski, Trawa kupkowa, Owsik złocisty, Wyczyniec łąkowy, Wyczyniec trzcinowaty, Stokłosa bezostna, Mietlica rozłogowa. Przy hodowli traw bierze się pod uwagę przedewszystkiem cechy następujące: zimotrwałość, odporność na choroby, równomierność kiełkowania oraz urodzajność. Najlepsze rasy, lub linje, przed wypuszczeniem na rynek miesza się, aby uzyskać lepsze przystosowanie do różnorodnych warunków siedliskowych. Ażeby wypuszczone na rynek nasiona odpowiadały warunkom, ustalonym w handlu nasionami, zainstalowano maszyny specjalne do czyszczenia nasion traw. Produkcja nasion stopniowo zwiększa się.

Z roślin motylkowych najwięcej uwagi Dział poświęca lucernie i koniczynie, dążąc do otrzymania ulepszonych odmian tych roślin. Praca jednak w tym kierunku wymagała wiele przygotowań i musiała być poprzedzona badaniami metodycznemi. Toteż dotychczas jeszcze praktycznych wyników w tej dziedzinie Dział nie posiada. Natomiast metodyka prac hodowlanych nad lucerną i koniczyną została już opracowana i należy mieć nadzieję, że wkrótce da odpowiedne wyniki.

W dziale roślin strączkowych wyhodowano cały szereg ras grochu, bobiku, peluszki, wyki siewnej i wyki ozimej. Odmiany te są w miarę potrzeby rozmnażane i wypuszczane na rynek. W ostatnich latach, w związku ze zubożeniem rolników, zapotrzebowanie na te nasiona znacznie zmalało i dopiero w r. 1935 zaczyna się znów wzmagać. Oprócz prac praktycznych nad roślinami strączkowemi zostały też przeprowadzone badania teoretyczne, jako przyczynki do monografji roślin strączkowych.

Z innych roślin pastewnych Dział prowadzi hodowlę końskiego zębu, kukurydzy, słonecznika pastewnego, trawy sudańskiej i buraków pastewnych półcukrowych.

Z roślin przemysłowych, nad któremi Dział Roślin Pastewnych i Przemysłowych pracuje, wysuwa się na plan pierwszy tytoń. Praca nad tytoniem prowadzona jest w ścisłem porozumieniu z Polskim Monopolem Tytoniowym, dzięki czemu wyniki jej mogą być natychmiast zastosowane w praktyce. Dzięki tej współpracy, można było wprowadzić do uprawy cały szereg dotychczas w Polsce nieuprawianych odmian tytoniu (np. Tik-Kułak, Trapezund, Hercegowina, Kentucky, Virginia), oraz zastosować różne ulepszenia techniczne w uprawie, jak np. suszenie ogniowe liści (obecnie już mamy w Polsce 16.000 czynnych su-

---

w razie napaści wroga, to też poprzedzał je most zwodzony, podnoszony w potrzebie, natomiast zamykały wejście tęgie, mocno okute wrota, ponad któremi wisiała jeszcze krata-brona, opuszczana w złej chwili dla tem silniejszego zawarcia wejścia.

Ponad tem wszystkiem, u wjazdu nad bramą, stała jeszcze wieża-bojnica bramna, umożliwiająca skupienie na kilku wysokościach znacznej ilości obrońców, poza tem w bojnicy tej mieściły się składy broni, amunicji, urządzenie do podnoszenia mostu, opuszczania brony, mieszkanie wrotnego, a u samej góry pomieszczenie dla straży, czuwającej bez ustanku nad dworem i okolicą, dlatego to wieże te zwano też strażnicami. Jak z powyższego wynika, dojście w obręb obronnego dworu było bardzo silnie ubezpieczone i pod tym względem fortalicja nasze upodabniały się do zamków, monasterów, inkastelowanych kościołów, czy cerkwi i innych budowli obronych.

Wszakże nietylko samo wejście ubezpieczano po fortalicjach zapomocą bojnic. Oprócz niego bowiem i inne miejsca niebezpieczne dla obrońców, a łatwe do przełamania dla wroga, ubezpieczano też bojnicami. Do tych słabych punktów należały przedewszystkiem naroża obwarowań, to też i w nich również wznoszono wieże obronne, tak iż w różnych fortalicjach bywała różna ich ilość, poczynając od jednej — bramnej sięgała ta ilość czasem pięciu, t. j. poza bramną czterech, stojących przy narożach czworobocznych wałów, i tak być miało np. w Drozdowicach. Bojnice dworskie, wywodzące się z machin ruchomych oblężniczych, znanych z opisów wojen średniowiecznych, przystosowane były kształtem swym do swego przeznaczenia i aczkolwiek jako takie już się u nas nie zachowały, przecież formy ich utrwaliły się w pewnego rodzaju dzwonnicach naszych i „baszniach“ rosyjskich, ostrogach drewnianych z XVII w. Z nich to wiemy, iż bojnice takie u czworobocznej podstawy były silnie rozszerzone, poczem lekko zwężały się, aby w górnej części pomieścić nadwieszone piąterko, otoczone oblankami, a okryte wyniosłym dachem. W cieniu tych oblanków czatowali strażnicy.

W ramach takich to rowów i okopów, wśród wałów i częstokołów, w cieniu bacznie strażujących bojnic, pogrążona bywała obronna siedziba ziemiańsko rycerska. Jej dom mieszkalny sadowiono prawie w środku, między nim a bramą wjezdną roztaczał się jak zwykle dziedziniec, po jego bokach stawały budynki gospodarcze i oficyny służby, w tyle zaś rozciągały się sady, ogrody, kwietniki... Zdawało by się, że wszystko było tu już takie, jak w zwyczajnym wiejskim dworze, a jednak znajdą się tu rzeczy inne, odmienne, a wyrosłe znowu na podłożu obronności.

VII

Mieszkaniec fortalicium, chociaż był otoczony wałami, palisadami i bojnicami, musiał się liczyć i z tem, iż może nadejść chwila, kiedy napastnik rów przepłynie lub zasy-

szarni ogniowych), które było wypróbowane i praktycznie zastosowane w Dziale roślin pastewnych i przemysłowych.

W ścisłem porozumieniu z Polskim Komitetem Zielarskim zostały zapoczątkowane prace nad aklimatyzacją niektórych roślin leczniczych i przemysłowych, jak np.: Melissa, Szałwia, Boże drzewko, Lukrecja, Lawenda, Rącznik, oraz zapoczątkowane zostały próby wprowadzenia do uprawy roślin, które dotychczas były zbierane w dzikim stanie, ale zostały u nas już wytrzebione, jak np.: Miłek, Goryczka, Arnika.

Z innych roślin przemysłowych prowadzona jest praca nad makiem, kminkiem, koprem włoskim, badanem i wielu innemi.

Postawienie uprawy roślin pastewnych i przemysłowych w kraju naszym na odpowiednim poziomie technicznym ma dla polskiego rolnictwa pierwszorzędne znaczenie. Stwierdzić należy, że poza uprawą może jednej koniczyny — uprawa roślin pastewnych znajduje się u nas w stanie dużego zaniedbania i przed placówką naukową, zajmującą się roślinami pastewnemi, stoją duże możliwości zorganizowania pracy w tej dziedzinie w takim zakresie, jakby to należało ze względów na istniejące potrzeby polskiego rolnictwa. Spodziewać się należy, że w nowej organizacji Wydziału Rolniczego stworzone zostaną odpowiednie warunki do dalszej rozbudowy tego ważnego działu pracy.

Kierownikiem Działu roślin pastewnych i przemysłowych jest od chwili jego powstania Doc. Dr. Lucjan Kaznowski. W roku bieżącym, 1936-ym, p. Dr. Kaznowski objął kierownictwo całego Wydziału Rolniczego.

Dział Roślin Zbożowych.

— Dział Genetyki Zbóż (w obecnej organizacji Dział Roślin Zbożowych).

Program pracy Działu Genetyki Zbóż został zakreślony i jest realizowany znacznie szerzej, aniżeli na to wskazywałaby jego nazwa. Jako naczelne swe zadanie postawił sobie kierownik tego Działu, Doc. Dr. Stefan Lewicki, pracę w dziedzinie metodyki hodowli roślin zbożowych, a z konieczności, wobec braku w naszym kraju ściślejszych badań, dotyczących metod doświadczalnictwa rolniczego, stojącego przecież w bezpośrednim związku z hodowlą, Dział zajął się również pracami metodycznemi w dziedzinie doświadczalnictwa polowego. Drugą dziedzinę pracy Działu stanowiły badania odmianoznawcze i związane z niemi prace praktyczno-hodowlane. Wreszcie dziedzinę trzecią stanowiły prace nad jakościową wartością ziarna zbóż oraz nad ich rejonizacją i standaryzacją.

Z zagadnień metodycznych największą stosunkowo uwagę poświęcono podstawowej kwestji regulowania wysiewu ziarna dla doświadczeń porównawczych z odmianami: czy miarodajną tutaj winna być waga wysiewanego ziarna, czy też ilość ziarn wysianych? To napozór proste, a w gruncie rzeczy wysoce skomplikowane zagadnienie wymagało dla swego rozwiązania szczególnie starannego przemyślenia i wykonania. Doświadczenia te prowadzono z pszenicą ozimą, jarą, jęczmieniem i owsem w przeciągu trzech lat, posługując się metodą losową Studenta, biorąc po 8 i 10, a nawet i więcej powtórzeń w blokach; jednocześnie stosowano również ręcznie sadzone poletka, założone metodą łacińskiego kwadratu Fischera. Przebieg rozwoju wegetatywnego był kontrolowany przez pobieranie prób i ustalanie ilości roślin, pędów i kłosów. Otrzymane wyniki świadczą, że, przy pewnej określonej gęstości wysiewu, zacierają się różnice, wynikające ze sposobu jego normowania, stąd, przy zachowaniu powyższej zasady, indywidualne różnice w grubości ziarna w obrębie danego rodzaju zboża mogą pozostać bez uwzględnienia.

W związku z badaniami, prowadzonemi nad nowoczesnemi metodami doświadczalnictwa, Dział opracował krótki podręcznik dla doświadczalników, omawiający metody zakładania doświadczeń i opracowywania ich wyników (Dr. S. Barbacki).

---

pawszy go, przejdzie, ostrokół wyrąbie lub spali, a wówczas już i bojnice nie wiele pomogą. Przygotowując się i na taki wypadek, trzeba było mieć w pogotowiu jeszcze i drugą zapasową linję obrony. Otóż linją tą drugą, ale i ostatnią zarazem, był sam dwór. On tedy musiał być tak zbudowany, aby zawarłszy jego podwoje, można się było w nim bronić skutecznie dalej.

Tymczasem dwór, jaki poznaliśmy poprzednio, a więc o prostych czworobocznych zrębach, dwór nawet duży, ale ciągle jeszcze przypominający kmiecą chałupę, ten dwór nie był przystosowany do tego, aby wroga, dobywającego się już do ścian domostwa, można było od ścian tych odeprzeć. Możliwość taka istniała w budynkach, zaopatrzonych w występy, wykusze, skrzydła, z których dało się kierować na wroga obstrzał flankowy, tak jak to czyniono w zamkach, grodach, warownych miastach, kościołach czy monasterach, zaopatrzonych właśnie w wystające wieże, baszty, wykusze i t. p. Wzorem tamtych warownych budowli, poczęto i przy czworobocznym zrębie dworu stawiać wieże najczęściej w narożu, to też zrazu było ich cztery, zaczem całe założenie nazwano „czterowieżowym", a że wieże te mieściły się w narożu — przezwano je narożnicami, a stąd określenie „dwory z narożnicami" albo narożnikami, alkierzami, bokówkami.

Zczasem, gdy obronność dworu schodzić zaczynała na plan dalszy, wówczas i pierwotne warowne założenie poczęto upraszczać, modyfikować, niby rozbrajać. I tak zamiast czterech wież, stawiano czasem już tylko dwie, w miejsce małych wież-narożnic wznoszono tu duże pawilony, gdzieindziej znów skrzydła, a zamiast małych strzelnic powybijano duże okna, a nieraz i drzwi.

W sumie wszystko to razem przyczyniło się do tego, że na podłożu dawnego obronnego założenia rozwinęła się bogata, różnorodna, a bardzo zajmująca grupa polskich dworów ziemiańskich z narożnicami. Budowle tego rodzaju kształtowane poprzez wieki, zrosłe z rodzimą tradycją budowlaną, bardzo ulubione, bo też jakby wymarzone dla szerokiej, a rogatej polskiej duszy, były też

Pałac w Krystynopolu, od strony ogrodu.
(Ze zb. Wojew. Urzędu Konserwatorskiego).

Instytut w Puławach. Dział hodowli zbóż.

Pszenica jara puławska twarda.

Pszenica ozima puławska wczesna.

Z badań metodycznych, wkraczających w dziedzinę genetyki i jednocześnie hodowli, podać należy na tem miejscu badania nad biologją porównawczą zbóż ozimych i jarych. Poza ciekawemi wynikami teoretycznemi tych prac stwierdzono, że tak modna i propagowana w Rosji jarowizacja pszenic ozimych, dająca pomyślne wyniki w warunkach klimatu kontynentalnego, u nas w Polsce większego praktycznego znaczenia nie posiada. Doświadczenia puławskie, prowadzone tą metodą w ciągu kilku lat nad żytem, pszenicą i rzepakiem, wskazują, że w naszych warunkach plony roślin zjarowizowanych są znacznie niższe, niż plony dawane przez zboża jare właściwe.

Z prac metodyczno-hodowlanych, mających bezpośrednie znaczenie dla zabiegów nad uszlachetnieniem poszczególnych gatunków naszych zbóż, podać należy poszukiwania nad współzależnością między cechami morfologicznemi badanych roślin, a ich właściwościami fizjologicznemi, mającemi niejednokrotnie doniosłe znaczenie praktyczne, jak np. zawartość białka, plenność, długość okresu wegetacyjnego, absolutny ciężar ziarna, sposoby dziedziczenia się tych cech itd. Specjalne badania przeprowadzano nad ubarwieniem zbóż, które doprowadziły do ustalenia natury barwiących substancyj (grupa garbników) i stwierdzono, że rośliny ubarwione posiadają większą zdolność do absorbcji tlenu z powietrza i wykazują żywszą przemianę materji, co daje im przewagę w przystosowaniu się do warunków otoczenia nad odmianami niezabarwionemi.

W wyniku prac praktyczno-hodowlanych Dział wyhodował i wypuścił na rynek szereg odmian pszenic, owsa, jęczmienia i prosa. Z tych na uwagę zasługują przedewszystkiem: pszenica puławska twarda, dająca w warunkach dobrej uprawy i przy niezbyt wysokich opadach ziarno bursztynowo-szkliste pierwszorzędnej jakości, jęczmień puławski browarny o bardzo szlachetnem ziarnie, nadający się na przeciętne gleby i warunki uprawy, wreszcie puławskie proso selekcyjne, stosunkowo mało osypujące się i plenne.

---

bardzo rozpowszechnione. Dość często liczbę tych z narożnicami powiększały jeszcze i zwyczajne czworoboczne dwory, a miało to miejsce wówczas, kiedy to skromne ziemiańskie domostwo okazywało się za ciasne, za małe, nie wystarczające. Wtedy to z powodu koniecznej rozbudowy domostwa, prawie nie naruszając jego czworobocznych zrębów, dostawiano tylko do węgłów — stosownie do potrzeby — mniejsze lub większe narożnice, pawilony czy skrzydła i znowu czasem dwa, czasem cztery. Liczne na ten sposób rozbudowane dwory dowodzą, iż był to jeden ze sposobów czy systemów powiększania szlacheckich siedzib, które tym sposobem zyskiwały i większą pojemność i bardziej urozmaicone założenie, no i więcej zajmujący wygląd, słowem wzbogacały się architektonicznie.

Dwór w Modlnicy (od strony ogrodów), w pow. krakowskim.
(Zdj. A. Nitsch'a).

Znamienną jest przytem rzeczą, iż osaczony narożnicami główny, czworoboczny zrąb dworu drewnianego nie uległ poważniejszym zmianom, lecz zachował układ i podział ten, jaki poznaliśmy w zwyczajnych siedzibach ziemian. Cechowała te budowle z narożnicami, jak i tamte, osiowość, symetria, dwutraktowy najczęściej podział, a jako nowe znamię przybywało im rozczłonkowanie zarysu zewnętrznego, widoczne zwłaszcza po narożach.

Kiedy to założenie, zwane też polskiem lub północnem, ustaliło się, skrystalizowało — niewiadomo. Przypuszczalnie występować już musiało w drewnianych dworzyszczach średniowiecza, a około XV w. stało się tak pospolite i okazałe architektonicznie, że w dobie odrodzenia urokowi jego ulegali nawet obcy „muratorowie", powtarzający je w murowanych dworach.

Tu należy dodać, iż ten rodzaj dworu, poza granicami Polski występuje w sąsiedniej Orawie, np. Kubinie Górnym, Mokradzie i t. p., a także i w manoirach dalekiej Francji, przyczem zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zarówno u nas jak i tam na zachodzie, podobnie zresztą

Instytut w Puławach. Dział hodowli zbóż.
Żyto puławskie wczesne.

Instytut w Puławach. Górna Niwa. Pole hodowlano-doświadczalne Wydziału rolniczego. Porównawcze doświadczenia z odmianami łubinu.

Od dwóch lat prowadzone są prace nad wyprodukowaniem słodkiego łubinu niebieskiego. Niezależnie od tego Instytut na polach folwarcznych przystąpił do rozmnożenia słodkiego łubinu żółtego hodowli niemieckiej.

Również bezpośrednie znaczenie dla praktyki hodowlanej mają prowadzone przez Dział prace nad rozpoznawaniem odmian zbóż, będących wytworem krajowej hodowli. Prace te już zostały zakończone i będą opublikowane; uzyskamy dzięki nim możność identyfikowania odmian bez uciekania się do próbnych wysiewów.

Wreszcie Dział wypełnia bardzo ważne dla praktycznych hodowców zadanie, wykonywując znaczne ilości krzyżówek między różnemi odmianami zbóż i przeprowadzając pierwsze analizy produktów krzyżowania oddaje je do właściwej hodowli krajowym hodowcom.

---

jak i w innych stronach, budowle tego rodzaju powstawały samodzielnie, zrodzone na tych samych odwiecznych zasadach obronności, a stąd ich podobieństwa w założeniu, przy zasadniczych jednak różnicach w architekturze.

VIII

Przedostające się do Polski prądy odrodzenia, zrazu nieśmiałe i niewyraźne, dopiero za Zygmunta I, z przyjazdem Bony, zyskują na sile i wyrazie. Jeśli idzie o budownictwo, to w nim nowe prądy przejawiają się głównie w budowlach świeckich, bo ówczesna Reformacja, nowinki i kult dla antycznego świata nie sprzyjały wznoszeniu nowych świątyń (poza nielicznemi wyjątkami i to wzorowanemi na kaplicy Zygmuntowskiej). Ponadto renesans, zrodzony pod ciepłem niebem Italji, przeszczepiony do Polski wymagał rozlicznych zmian, koniecznych ze względu na nasze chłody, mrozy i śniegi. Zmiany te, wprowadzane zresztą i przez włoskich mistrzów, nadają polskiemu renesansowi swoistego zabarwienia. Objawy tego śledzić możemy głównie w zamkach, pałacach i kamienicach miejskich, po części natomiast tylko — w dworach.

Pierwsze, wówczas właśnie wznoszone murowane dwory były ciągle jeszcze nieliczne, a na dobitek mało z nich naszych czasów doczekało. Zachowane zaś świadczą o tem, iż murowańce te zakładano na małym stosunkowo planie, a wzamian za to piętrzono je wzwyż. Podział tych dworów bywał prosty, a stanowiła go zwykle ściana, rozgraniczająca dwa trakty. Czasem podział tych dworów wprowadzały dwie ściany, ułożone w krzyż, oczywiście z pomijaniem osiowego układu. Na ten sposób kształtowane budowle, nazbyt małe w założeniu, a do przesady wysokie, nie odpowiadały jeszcze tym pojęciom, jakie wiążą się z mianem polskiego dworu, jakkolwiek w niejednym z tych murowańców podziwiać można piękny układ czterech narożnic, jak np. w Szymbarku.

Dwór w Zarubińcach, w pow. zbarazkim, w Małopolsce.
(Ze zb. Instytutu Arch. Polskiej Politechniki Lwowskiej).

Przechodzimy wreszcie do omówienia prac Działu roślin zbożowych z dziedziny badań nad jakościową wartością ziarna zbóż i nad ich standaryzacją.

Prace nad jakością ziarna prowadzone są przy współudziale Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Spraw Wojskowych, wszystkich zakładów doświadczalnych, Izb Rolniczych, Związku Hodowców Nasion, Związku Wytw. Jęczmienia Browarnego i niemal wszystkich Towarzystw Rolniczych. Badania obejmują pszenicę ozimą i jarą, żyto, jęczmień i owies. Z wymienionych roślin pszenica i żyto przeszły trzyletni cykl badania, dla jęczmienia cykl ten zostanie zamknięty plonem 1935 roku, zaś badania nad owsem zostały w roku 1935 dopiero rozpoczęte. Zbierane z całego kraju próby zbóż są analizowane w stosunku do ich cech fizycznych, chemicznych, wartości przemiałowej i wypiekowej (przy zbożach chlebowych). W ten sposób zbierany zostaje materjał do dokładnej charakterystyki jakościowej wartości odmian i typów zbóż i pozyskiwana jest pod-

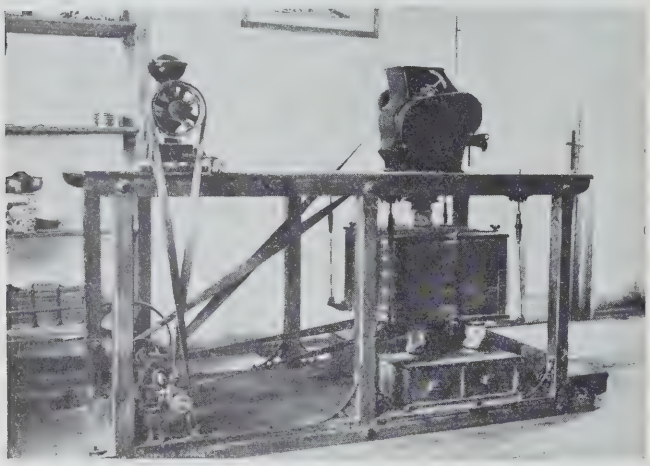

Instytut w Puławach. Młynek elektryczny do przemiału pszenic, badanych pod względem właściwości mąki. Z działu hodowli zbóż Wydziału rolniczego.

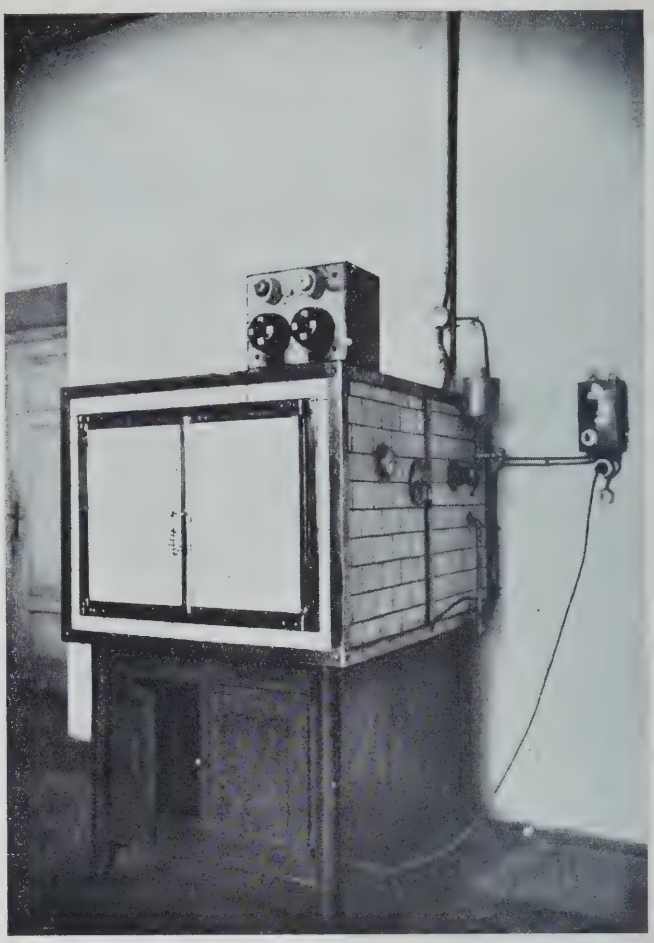

Instytut w Pulawach. Piec elektryczny do wypieku chleba ze zboża, badanego na właściwości wypiekowe mąki. Z pracowni działu hodowli zbóż Wydziału rolniczego.

Ogólnie biorąc, owe murowańce XVI w. — przezywane zresztą niesłusznie zameczkami — przy swojem wyraźnie obronnem przeznaczeniu musiały być wyzute z okazalszych ozdób stylowych. To też w niektórych i to tylko bliższych stolicy znajdzie się jakieś obramienie okna, drzwi czy kominka, ale w dalekich, kresowych fortalicjach próżno i tego szukać. Gołe ściany, podziurawione tylko oknami lub strzelnicami, skromny gzymsik i silniejszy gzyms koronujący — oto całe uposażenie stylowe, tak ubogie, że budowle, na których ono widnieje, nazwać wypada raczej bezstylowemi, niż renesansowemi. Ponieważ zaś złożyły się na nie i nowy, niestosowany dotychczas materjał i obcy „muratorowie", a częściowo i naniesiony, obcy styl, przeto i murowańce te zachowały obcy, nieswojski charakter; zresztą nietylko one same, ale i ich bojnice, lamusy, mury obronne, bramy wjazdowe i t. p. Trzeba będzie parę dziesiątków lat na to, aby mnożące się dopiero w XVII w. murowane dwory przy zachowaniu pierwiastków stylowych otrzymały też i charakter polskiego ziemiańskiego domostwa, a tego dokonać zdoła dopiero — barok.

A jakże się rzecz miała z drewnianemi dworami w czasach odrodzenia? Te fortalicja wznoszone były dalej przez tubylczych cieśli zrazu albo nieświadomych, albo też głuchych na nowinki, ciągnące z zachodu. Kładli oni tedy zręby sielskiego dworu według dawnego, jeszcze średniowiecznego sposobu. Sień rozgraniczała dwie mniej więcej równe części domostwa, dzielone następnie jeszcze na pojedyncze izby i komnaty. W zasadzie układ domostwa bywał przyziemny — parterowy i czworoboczny, wszakże po węgłach dość często powtarzały się obronne narożnice. W związku z niemi należy zauważyć, iż czasem przy parterowym korpusie dworu sterczały piętrowe narożnice — przykładem Kluczewsk, Ciepielów, Jaszczów — zaliczają się one jednak — jak się zdaje — do wyjątków, bo w przeważającej liczbie znanych starych dworów, podobnie jak sam dwór, tak i jego narożnice są zwykle parterowe.

Warowność domostwa przejawiała się w stosownym urządzeniu otworów, nadewszystko zaś drzwi. Wejście bowiem, oprócz silnych wrót zwykle dębowych, podwójnych, grubych, mocno okutych i drągiem zaryglowanych, zabezpieczone jeszcze bywało i przedsionkiem przeistaczanym niekiedy na wieże-strażnice. (Wskazuje na to rysunek dworu Opalińskich i fortalicium w Gojcieniszkach — to ostatnie jednak murowane). Okna musiały być małe i nieliczne, gwoli bezpieczeństwa zakratowane i w okiennice zaopatrzone.

Czy przy tej trosce o obronność ziemiańskiego domu, przeważnie ciągle jeszcze drewnianego, było miejsce na renesansowe motywy, szczegóły, dekoracje? — Zarówno najstarsze dwory, podobnie jak drewniane kościoły, świadczą o braku tego rodzaju szczegółów. Jeśli zaś szczegół taki gdzieś się trafił, to był on zwykle mieszaniną błąkającego się jeszcze ciągle po polskich rozłogach gotyku z nadciągającym, ale jak po grudzie, na wieś — odrodzeniem. Że z takiej mieszaniny wynikły formy zbarba-

stawa do wykreślenia rejonów, w których dane zboże wykazuje największe nasilenie swych dodatnich właściwości. Taka rejonizacja cech użytkowych zbóż została już przeprowadzona dla pszenicy i żyta, prace nad rejonizacją cech jęczmienia znajdują się jeszcze w toku.

Wyniki powyższych badań mają realne znaczenie dla przeprowadzenia akcji standaryzacyjnej naszych zbóż. Należy stwierdzić, że dotychczasowe normy oceny, stosowane na naszych giełdach, są wadliwe, niejasne i najczęściej krzywdzące dla producenta-rolnika, a nadto niedostosowane zupełnie do cech, wykazywanych przez zboża, produkowane w naszych warunkach fizjologicznych. Praca Działu w tej dziedzinie polega na przeprowadzeniu drobiazgowej analizy współzależności między łatwo oznaczalnemi, „handlowemi" cechami ziarna i cechami wartości istotnej, mierzonej wymielnością, wypiekowością, zawartością białka, tłuszczów itd. zależnie od rodzaju zboża. Laboratorjum Działu jest jedyną w Polsce placówką, wykonywującą pełne analizy jakościowej wartości zbóż dla celów hodowlanych i dla ekspertyz handlowych.

Ze względu na specjalny charakter swych prac, Dział publikuje ich wyniki nietylko w ogólnem wydawnictwie naukowem Instytutu, lecz wydaje publikacje w osobnej serji (wydano dotychczas 18 publikacyj).

Z prac Działu, prowadzonych w ostatnio omawianej dziedzinie, wynika, że w kraju naszym istnieje faktyczna możliwość produkcji pierwszorzędnej jakości eksportowych zbóż, dotyczy to nietylko jęczmienia i żyta, ale, wbrew utartym poglądom, również i pszenicy, która w niektórych rejonach Polski posiada wysoką jakość.

Kierownictwo Działu Genetyki Zbóż od początku jego istnienia spoczywa w rękach Doc. Dr. Stefana Lewickiego.

Instytut w Puławach. Stacja wysokogórska na Czarnohorze w Zawojeli (900 m. n. p. m.): ogród doświadczalny dla rozmnażania traw alpejskich.

Stacja Botaniczno Rolnicza (we Lwowie).

W obecnej organizacji Lwowska Stacja Botaniczno-Rolnicza przemianowana została na Dział uprawy łąk i pastwisk. Stacja ta przyłączona została do Instytutu Puławskiego w roku 1927-ym. Powstała ona przed kilkudziesięciu laty i posiadała organizację wewnętrzną i program pracy przystosowany do celów i zadań, którym służyła na terenie Małopolski wschodniej. Podstawowym punktem działalności Stacji była ocena i kontrola nasion i praktyczna akcja ochrony roślin.

Jako zadanie specjalne o doniosłem znaczeniu lokalnem, które Stacja miała do spełnienia, podnieść należy prace badawcze i doświadczalne z dziedziny wysokogórskiej produkcji roślinnej. Dla tego ostatniego celu Stacja posiadała pola doświadczalne w paśmie Czarnohory na połoninie Pożyżewskiej i na Zawojeli. Po przyłączeniu Stacji do Instytutu Puławskiego jej wewnętrzna organizacja musiała ulec pew-

---

ryzowane, bardziej swojskie, niźli renesansowe, to inna rzecz, ale do takich też, nie innych szczegółów oddziaływanie renesansu na ziemiańskie siedziby musiało się ograniczyć. Zresztą powiedzieć na ten temat więcej — trudno, bo stare drewniane dwory rzekomo z XVI w. posiadają przewagę form barokowych, tak że przynależą raczej do tej późniejszej epoki, niźli do renesansu.

IX

Za Wazów, wówczas gdy sztuka odrodzenia osiągała u nas szczyty swego rozwoju, wtedy już pojawiać się zaczynają znamiona odmiennego stylu — baroku. Zrazu niewyraźny i nieśmiały, dochodzi jednak do głosu po wielkiem spustoszeniu, jakiego Polska doznała w XVII w. za czasów niezliczonych wojen, najazdów czy napadów. Pozostałe po nich mnogie ruiny, popioły i zgliszcza domagały się rychłej odbudowy kraju, a to spowodowało ruch budowlany tak duży, jakiego przedtem jeszcze chyba nigdy nie było. Znalazło się zatem dla baroku ogromne pole do popisu i to zarówno w świątyniach, jak i w budowlach mieszkalnych — pałacach i dworach,

Barok, styl pełen malarskich tendencyj, a przestrzennych efektów, poprzerywanych linji a wybujałych kształtów, postrzępionej sylwety a niespokojnych rzutów, ten styl znalazł zwłaszcza w czterowieżowej ziemiańskiej siedzibie podłoże jakby wymarzone dla siebie. Sam plan z narożnicami był jakby wręcz z ducha baroku poczętym i takby nawet mniemać można, gdyby nie dawniejsze dwory z XVI wieku. Barok więc nietylko objął w spuściźnie dawne warowne założenie, ale też i bardzo często je powtarzał i to zarówno w dworach drewnianych, jako też i coraz liczniejszych murowańcach.

Swoją drogą styl ten, głoszący hasła wygody życia i użycia świata, wprowadził tu różne zmiany i nowości. Na-

Dwór w Modryńcu, w Hrubieszowskiem.
(Zdj. P. du Château).

nemu rozluźnieniu na korzyść zespolenia poszczególnych działów pracy z pokrewnemi działami w Puławach. Po dokonaniu związanych z tem trudności organizacyjnych i administracyjnych, powoli ustalał się nowy kierunek prac Stacji, zmierzający do włączenia w orbitę działalności Stacji zagadnień, związanych z uprawą łąk i pastwisk nietylko w warunkach wysokogórskich, ale również i na terenach nizinnych.

W ostatnich latach znajdujący się przy Stacji praktyczny Dział ochrony roślin przekazany został Lwowskiej Izby Rolniczej.

W dziedzinie oceny i kontroli nasion Stacja poza wykonywaniem licznych analiz i ekspertyz, sięgających 8000 prób rocznie, prowadzi prace metodyczne.

Kierownik Stacji, Doc. W. Świederski, jest delegatem Polski do Międzynarodowego Związku Stacyj Oceny Nasion, a ostatnio wybrany został do Międzynarodowego Komitetu oceny nasion buraków.

Przed paroma laty Stacja przystąpiła do systematycznego opracowywania składu botanicznego zanieczyszczeń, spotykanych w zbożach w poszczególnych dzielnicach naszego kraju. Praca ta w odniesieniu do Małopolski została już zakończona, obecnie w opracowaniu znajdują się zboża ze Śląska, Wołynia oraz koniczyny z Małopolski wschodniej, Wołynia i Wileńszczyzny.

Z zakresu badań nad podniesieniem produkcji roślinnej na połoninach przeprowadzono i zakończono szereg doświadczeń nad stosowaniem gnojuchy, hurtowania i nawozów mineralnych. Badano również sposoby wprowadzenia w warunkach górskich roślin endemicznych pastewnych z Karpat Wschodnich. Wyniki tych badań co do niektórych traw zostały już zakończone i opublikowane. Stacja wykonała w ostatnich latach plany zagospodarowania połonin: Pożyżewska, Dancerz, Miasny, Pryslip, Dureń, Szekielówka, Gropa, Nadwórna.

Z zakresu prac nad uprawą łąk i pastwisk nizinnych wykonano badania łąk i pastwisk naddniestrzańskich i wyznaczono punkty odpowiednie do założenia doświadczeń łąkowych.

Od czasu połączenia Stacji Botaniczno Rolniczej z Instytutem Puławskim ogłoszono drukiem dwadzieścia kilka rozpraw naukowych.

Wydział Ogrodniczy.

Kierownikiem organizacyjnym Wydziału Ogrodniczego w Instytucie był śp. Dr. Stanisław Goliński. Wydział ten miał obejmować zasadniczo trzy dziedziny: sadownictwo, warzywnictwo i kwiaciarstwo. Postanowiono ponadto, aby obok placówki ogrodniczej naukowej stworzony został zakład specjalny, poświęcony szkółkarstwu, produkcji dziczek, które Polska zmuszona była sprowadzać z zagranicy, oraz produkcji szlachetnych odmian wikliny, nadających się do obsadzania nieużytków piaszczystych i mokradeł.

Wydział Ogrodniczy otrzymał do swej dyspozycji, jako warsztaty pracy, należące do Instytutu liczne sady i ogrody; objekty te, mające swe historyczne znaczenie, niestety nie nadawały się bezpośrednio do prowadzenia na nich badań i doświadczeń. Ściśle biorąc, stanowiły one tylko obciążenie administracyjne dla kierownictwa Wydziału, gdyż trzeba im było dać właściwą opiekę. W tych warunkach pierwszem zadaniem kierownika było założenie sadu doświadczalnego w warunkach, umożliwiających prowadzenie programowej akcji doświadczalno-badawczej. Sad taki założono na Górnej Niwie Puławskiej, w odległości około 3-ch klm. od Puław. Katastrofalny mróz 1929-go roku zniszczył jednak ten nowy warsztat pracy.

Obok trudności terytorjalnych Wydział Ogrodniczy przez szereg lat walczył z brakiem kompetentnego kierownictwa. Rada Naukowa, chcąc temu brakowi zaradzić, zmuszona była szukać takiego kierownika poza granicami naszego kraju i znalazła go w osobie Prof. Jana Dybowskiego, który jednak, związany

---

zewnątrz uwidaczniało się to w powolnym zresztą przekształcaniu narożnicy z obu stron węgła występującej na skrzydło lub pawilony, tylko z przodu albo z tyłu widoczne. Jakby wzamian za to narożnice te czy występy zyskują obszerne okna, czasem i drzwi, z reguły zaś ozdobne przykrycia w postaci różnych bań, kopuł, lub też hełmów, zwieńczonych jeszcze dekoracyjnemi pazdurami.

Czasem na całej długości facjaty, już to przedniej, gdzieindziej tylnej, widzieć się daje podcień, jak o tem świadczą dwory w Kromołowie, Garnku, Komborni. Jeśli zaś tego niema, to z zasady ściany opięte są rzędami lizen, pilastrów czy rustyk, i na nich to dopiero zdaje się spoczywać wyniosły dach, albo łamany polski albo mansardowy, przyczem znajdujące się na nich okienka strychowe, niby lukarny, przybrane bywają esownicami, ślimacznicami lub innemi falistemi linjami, których nie brak też i w obramieniach okien i drzwi.

Wewnątrz wzrasta bogactwo izb i komnat dworskich. Bogactwa tego dopełniają nowe i różnorodne obicia, materjały i malowidła ścienne, dalej lichtarze, świeczniki i „lustra zwierciadłowe“, a wreszcie rozpowszechniające się modne sprzęty, jak ozdobne krzesła, fotele, kanapy, szafy, biurka, kantorki, sekretarzyki i różne inne mniej lub więcej artystyczne drobiazgi.

Rzecz wielce znamienna, że już od początku XVII w. dwory murowane upodabniają się do drewnianych. Ale bo też murowańce ówczesne zapożyczają od drewnianych już nietylko zarys zewnętrzny, ale też i podział wewnętrzny i — co najważniejsze — nie piętrzą się wzwyż jak poprzednio, lecz zostają niskie, przyziemne, parterowe, a za to rozprzestrzeniają się wszerz, zupełnie jak dwory drewniane. Na tej drodze zacierają się zasadnicze różnice między siedzibami ziemiańskiemi z odwiecznego drzewa i rozpowszechniającemi się dopiero podówczas z kamienia i cegły. Przyczyna tego podobieństwa czy zależności tkwiła w tem, że w epoce baroku mieliśmy już obok obcych dość spory zastęp własnych miejscowych muratorów, którzy wpatrzeni w rodzime dzieła naszej ciesiołki — z braku innych wzorów — powtarzali je w murowanych i to nietylko dworach, ale nawet pałacach, zarówno wiejskich jak i miejskich a nawet podmiejskich — jurydykach.

Mnoży się wtedy nieskończona ilość siedzib ziemiańskich, od „chudopacholskich“ poczynając, a na wielkopańskich kończąc, których nieodłącznym znamieniem jest dawny plan z narożnicami przekształcony na różne sposoby gwoli większej pompy i okazałości. Za przykłady i dowody niechaj starczą mnogie pałace warszawskie, w Wilnie pałac Słuszków, w Rzeszowie Lubomirskich, we Lwowie Jabłonowskich, wzorowane na podobnym dworze tegoż hetmana w Perehińsku, oraz inne tem podobne.

Tu należy jeszcze bodaj wspomnieć i o tem, że dwory z narożnicami poza pałacami oddziałały również i na architekturę niektórych drewnianych bóżnic żydowskich, na co wyraźne dowody znajdujemy w ich podcieniach, łamanych na polski sposób dachach, a zwłaszcza w arcyznamiennych narożnicach.

swem stanowiskiem profesora Instytutu Rolniczego w Paryżu, nie mógł Instytutowi Puławskiemu poświęcać całego swego czasu, zgodził się tylko na coroczny pobyt w Puławach w ciągu paru miesięcy wiosennych i letnich. Profesor Dybowski zajął się prawie wyłącznie kwestją rozwoju polskiego warzywnictwa, poświęcając główną uwagę sprawom produkcji wczesnych odmian ziemniaków jadalnych, kapusty, oraz sprawom przyśpieszalnictwa: kulturom inspektowym, uprawom na inspektach zimnych, kulturom pod kloszami. Kilkuletni pobyt profesora Dybowskiego w Instytucie przyczynił się ponadto do wykształcenia szeregu specjalistów (a raczej specjalistek) z dziedziny warzywnictwa, którzy po odbyciu odpowiedniej praktyki w Puławach zajmują obecnie w różnych dzielnicach kraju odpowiedzialne stanowiska na placówkach produkcyjnych i badawczych. Po śmierci profesora Dybowskiego trudności w zdobyciu odpowiedniego kierownika, któryby mógł objąć zarówno kwestje warzywnicze, jak też i sadownicze, wystąpiły ponownie w dawnem natężeniu. Wobec tego Instytut zwrócił się do Ministerstwa Rolnictwa z przedstawieniem konieczności wysyłania zagranicę na koszt państwa dla specjalizacji w dziedzinie ogrodownictwa tych zdolniejszych absolwentów wydziałów przyrodniczych naszych wyższych uczelni i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, którzy przeszli w kraju odpowiedni kurs praktyczny z warzywnictwa, lub sadownictwa. Niestety wystąpienie Instytutu nie zostało uwzględnione, gdyż zbiegło się właśnie z daleko idącemi posunięciami redukcyj budżetowych samego Ministerstwa Rolnictwa. Wówczas Rada Naukowa zdecydowała się na powołanie na kierownika Wydziału Ogrodniczego profesora Szkoły Głównej Gospod. Wiejskiego Feliksa Kotowskiego, jednego z najwybitniejszych warzywników polskich i byłego asystenta Wydziału Ogrodniczego Instytutu. Niestety śp. Prof. Kotowski zmarł przedwcześnie i stanowisko Kierownika Wydziału Ogrodniczego przez pewien czas nie było wogóle obsadzone. Od roku 1930 obowiązki kierownika pełni kandydat nauk przyrodniczych p. Ludwik Falkowski.

Nowy kierownik trafił właśnie na okres najcięższego kryzysu i na dobę największych redukcyj budżetowych. Dla zobrazowania stanu rzeczy dość powiedzieć, że dotychczas Wydział nie posiada etatu asystenta, a siły robotnicze i popęd opłacane są w znacznej mierze z sum, uzyskanych ze sprzedaży produktów ogrodniczych. Gdy zestawimy ten stan rzeczy z rozmiarami potrzeb polskiego sadownictwa w dziedzinie nauki stosowanej, uzyskamy obraz zaiste mało pocieszający. Chcąc zaradzić brakowi w naszym kraju fachowców z dziedziny sadownictwa, Instytut przystąpił w ostatnich latach do kształcenia ich na własną rękę, przeznaczając na ten cel odpowiednie fundusze stypendjalne.

Wydział Ogrodniczy w czasie swego istnienia opublikował 19 rozpraw naukowych, w tem 12 rozpraw ogłoszonych zostało przez obecnego kierownika p. L. Falkowskiego w okresie od roku 1930-go do chwili obecnej.

Prace w dziale Sadownictwa, prowadzone w pierwszych latach istnienia Wydziału, musiały, rzecz oczywista, przystosować się do posiadanych warsztatów pracy. Nosiły one charakter przeważnie teoretyczny, dotyczyły głównie studjów biometrycznych i badań nad zmiennością form owoców, należących do hodowanych u nas odmian. Obecnie od paru lat prowadzone są badania nad samo- i obcopylnością oraz nad partenokarpją drzew owocowych. Podkreślić należy, iż obecnie istnieje ugruntowana nadzieja, że sprawy sadownicze w Instytucie znajdą należyte poparcie Ministerstwa Rolnictwa i że Instytut uzyska etat dla kierownika działu sadowniczego.

W dziale warzywniczym prowadzone są badania przedewszystkiem w zakresie odmianowym nad różnemi gatunkami roślin, jak cebula, kalafjory, kapusta, pomidory i t. d. W rozmnożeniu wegetatywnem znajduje

---

X

U schyłku późnego baroku — a jak ktoś woli — rokoka jeszcze za Augusta III rozpoczyna się walka przeciwko gmatwaniu linji, przeładowywaniu kształtów, rozklekotaniu brył budowli, zaczem „wszczęło się — jak mówi ks. Kitowicz — obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur, do starych meblów czyli ruchomości". A przecież były to dopiero pierwsze zwiastuny „nowego stylu" a zaczątki ponownego nawrotu do sztuki antyczno-klasycznej, która miała zapanować w Polsce niepodzielnie dopiero za Stanisława Augusta.

Początkowo ogarnia klasycyzm samą stolicę — Warszawę; później przedostaje się do większych miast, aby stąd zbłądzić nawet na wieś, a w niej zawładnąć przedewszystkiem — ziemiańskim dworem. Aczkolwiek klasycznym porządkom niełatwo było pomieścić się pod ziemiańskim dachem, przecież czas i panosząca się manja naśladowcza sprawiły ostatecznie swoje i to w odniesieniu zarówno do dworów drewnianych, jak i murowanych.

Drewnianym dworom, wyrosłym na podłożu miejscowej tradycji a wtłoczonej natenczas w klasyczny szablon, poddały się już zupełnie dwory murowane, które ze swej strony wprowadziły stylowe szczegóły, ozdoby, kolumny nawet, przecież wszystko to pozostawało znowu tylko naleciałością modnego klasycyzmu, pod którego przybraniem tkwiły dalej zręby, oparte na staropolskiej tradycji.

Uwidacznia się to w ogólnem założeniu dworów, szczególnie zaś występujących przy nich nieraz skrzydłach — narożnicach. One to czasem zakładane bywają jeszcze na planie kwadratu i od tej formy poprzez mniej lub więcej wysunięte w skrzydła przeistaczają się w nieznaczne występy — ryzality, których tyle widnieje po naszych wiejskich dworach z epoki klasycystycznej.

Oprócz takich spotkać można jeszcze ziemiańskie siedziby, posiadające pomiędzy wysuniętemi skrzydłami głęboki podcień, zamknięty znowu rzędem słupów, ukrytych wraz z dworem pod jednym dużym dachem (w przeciwieństwie do tego rodzaju barokowych dworów, w których narożnice pokrywały zawsze oddzielne hełmy, jak np. w Kromołowie).

Karczma przypominająca dwór, w Wierzbnie pod Warszawą.

się kolekcja odmian rabarbaru, z przeznaczeniem do doświadczeń zbiorowych, przy współudziale lokalnych zakładów doświadczalnych. W zakresie uprawowym prowadzone są nadal zapoczątkowane przez prof. Dybowskiego doświadczenia pod kloszami oraz doświadczenia z okrywaniem międzyrzędów papą. Następnie prowadzone są doświadczenia nad porą siewu szeregu warzyw oraz nad porą siewu cebuli na dymkę. Specjalne badania prowadzone są nad sposobami opryskiwania warzyw przeciw chorobom. Zapoczątkowane również zostały doświadczenia metodyczne z dziedziny doświadczeń odmianowych z szeregiem warzyw. Ponadto prowadzona jest praca nad sposobami przechowywania cebuli.

Znajdujący się w zaczątku dział kwiatowy ma obecnie przeważnie charakter służbowy, zaspakajając potrzeby Instytutu w dziedzinie dekoracyjnej.

Zakłady Hodowli Drzew i Krzewów Owocowych.

Jednocześnie z Działem naukowym, poświęconym sprawom ogrodniczym, postanowiono zorganizować w Puławach placówkę ogrodniczą o charakterze praktycznym, mającą służyć przedewszystkiem bezpośrednio potrzebom polskiego sadownictwa. Zadania wytknięte w pracy tej placówki były proste i zrozumiałe. Naczelnem zadaniem Zakładów było dostarczanie rolnikom, plantatorom wikliny i ogrodnikom doborowego materjału roślinnego, którego otrzymanie w odmianach, nadających się do warunków produkcji panujących w naszym kraju, natrafiało na poważne trudności. W szczególności w odniesieniu do podkładek Polska skazana była na masowy import z zagranicy. Zadaniem drugiem Zakładów było kształcenie i szkolenie praktyczne sił fachowych z dziedziny szkółkarstwa i wikliniarstwa. Wreszcie zadaniem trzeciem miała być ścisła współpraca Zakładów z Wydziałem Ogrodniczym Instytutu w jego badaniach w dziedzinie sadownictwa.

Instytut w Puławach. Zakład drzew i krzewów owocowych: część deszczowni w ruchu na plantacji dziczek drzew owocowych.

Pod fachowem kierownictwem p. Jana Białoboka Zakłady te zostały zorganizowane na sposób nowoczesny, w niczem nie ustępujący pierwszorzędnym zakładom zagranicznym tego rodzaju. Obecnie znane są one w całej Polsce i materjał sadowniczy, produkowany przez nie, cieszy się w kraju wielkim pokupem.

W miarę powstawania w Polsce prywatnych zakładów szkółkarskich, zaczęły się podnosić głosy, że Instytut przez masową produkcję drzewek i krzewów owocowych dla celów handlowych stwarza konkurencję dla produkcji prywatnej. Sprawa ta była już przed kilkoma laty przedmiotem rozważań Rady Naukowej Instytutu i dążeniem kierownictwa Zakładów jest obecnie skierowanie produkcji na takie tory, aby Zakłady Puławskie w pierwszym rzędzie mogły zaopatrywać w materjał nie bezpośrednio rolników, lecz właśnie przedsiębiorstwa szkółkarskie przez dostarczanie im tego materjału do rozmnożenia, którego wyprodukowanie w kraju natrafia na trudności techniczne i który poszczególne zakłady szkółkarskie zmuszone są obecnie sprowadzać z zagranicy. Jednocześnie położono specjalny nacisk na rozszerzenie działalności Zakładów Puławskich w kierunku kształ-

---

Łącznie z wciąganiem całego założenia dworów w zarys czworoboczny postępuje też pewne przekształcenie układu i podział wnętrz. Przejawia się to jeszcze w troskliwszym niż dotychczas uwydatnianiu osi symetrji.

Osiowość tę poza wejściami, portykami, kolumnami czy ryzalitami zaznaczać będą wewnątrz osiowo zakładane sienie, przysionki, różne wnęki a nadewszystko — salony. Wówczas to do tych salonów poza osiami głównemi powprowadzano osie przekątniowe, albowiem oprócz prostokątnych i kwadratowych salonów pojawią się również i eliptyczne, ośmioboczne a nadewszystko ulubione salony, zakładane na planie koła, w których lubował się architekt J. K. M. St. Augusta — Jakób Kubicki.

Ściany tego rodzaju wnętrz dzielone zazwyczaj bywają szeregiem gzymsów lub pasów to pionowych, to poziomych na nieduże geometryczne pola, a u ich podnóża błyszczą nieraz lśniące ozdobne posadzki, w których zdają się przeglądać wytworne plafony, ozdobione nierzadko misternej roboty gipsaturami.

W zgodzie i harmonji z całością pozostają nawet sprzęty. One to w miejsce dawniejszych rzeźb, pokręconych nóg i powyginanych oparć odzyskują linje proste, więcej celowe, bardziej statyczne a odpowiadające ówczesnym poglądom na sztukę.

Poglądy te najsilniej wszakże miały się utrwalić na architekturze zewnętrznej dworów — na ich fasadach. Proste, skromne, często aż odpychające, traktowane są właściwie jak tło, na którem z całą siłą i okazałością ma występować główne wejście, ujęte czasem w ramy portyku lub ryzalitu, z reguły jednak obramowane rzędem słupów lub kolumn, to niskich, dźwigających szczyt lub balkon, to strzelistych, biegnących przez wysokość dwu kondygnacyj a wtedy poważnych, nieraz monumentalnych.

Te dworskie kolumny liczne, często spotykane, nieraz w literaturze czy malarstwie opiewane, tak się wżarły w wyobraźnię, że obecnie, gdy mowa o dworze, zjawia się nam wizja kolumnowego ganku lub klasycznego portyku, pojmowane nadomiar jakoby synonimy rodzimego stylu. Inaczej trudno nam już sobie ziemiańską siedzibę wyobrazić. Tymczasem ten klasyczny fronton jest tylko fragmentem i to fragmentem epilogu, zamykającego kilkusetletnie dzieje staropolskiego dworu — dzieje, które w zmiennych kolejach losu uroniły aż nazbyt wiele szczegółów naszej przeszłości, nie mniej jednak przekazały nam, łącznie z zachowanemi zabytkami, sporo materjału, świadczącego o krasie i okazałości dworów dawniejszych, chociażby XVII stulecia, a na które — ze szkodą dla naszej kultury — rzuciły cień klasycystyczne kolumnowe przedsionki.

*

Z powyższych rozważań, nakreślonych tu tylko w kilku bardzo zwięzłych skrótach, wynika, iż ziemiańska siedziba wyrosła na podłożu kmiecej chałupy, z miejscowego drewnianego budulca, z trudu swojskiego cieśli, na miarę potrzeb ojców naszych — jest dziełem nawskróś rodzi-

cenia praktykantów. W tym celu na Pożogu został zbudowany specjalny internat na pomieszczenie praktykantów, rekrutujących się z absolwentów niższych, średnich i wyższych szkół ogrodniczych.

Realizacja trzeciego zadania Zakładów — współpracy z Wydziałem Ogrodniczym, tak ważna z punktu widzenia interesów polskiego sadownictwa, niestety dotychczas nastąpić nie mogła, gdyż dział naukowego sadownictwa w Instytucie jeszcze właściwie nie istnieje, a cały Wydział Ogrodniczy, jak to już podnosiliśmy, posiada tylko jeden jedyny etat dla kierownika, którym jest specjalista z dziedziny warzywnictwa, nie posiadający nawet asystenta. Kierownik Zakładów, p. Białobok, przewidując, że taki niepomyślny stan dla organizacji badań naukowych z dziedziny sadownictwa na dłuższą metę być utrzymany nie może, poczynił w ciągu ostatnich paru lat przygotowania, aby w razie uruchomienia Naukowego Działu Sadowniczego w Instytucie, miał on możność przystąpienia do pracy niezwłocznie, bez potrzeby kilkuletniego wyczekiwania na zgromadzenie materjału do pracy doświadczalno-badawczej.

Obok szkółek drzew i krzewów owocowych i ozdobnych Zakłady posiadają obszerne tereny plantacji szlachetnych odmian wikliny. Plantacje te prowadzone są na terenie folwarczku Sadłowice, położonego w zalewnej części doliny Wisły. Zapotrzebowanie na sadzonki wiklinowe było przed okresem kryzysu tak wielkie, że Instytut nie mógł im nastarczyć, obecnie jednak od kilku lat, wobec zmniejszenia się naszego eksportu wikliny zagranicę, obsadzanie nieużytków i mokradeł wikliną przestało być dla właścicieli prywatnych zabiegiem opłacalnym i ustało prawie zupełnie. Zmniejszyła się również do minimum i akcja zbiorowa sejmików i gmin prowadzona dawniej dość intensywnie w tym kierunku. Wydaje nam się jednak, że akcję tę należałoby za wszelką cenę ożywić, gdyż posiada ona poza swem znaczeniem meljoracyjnem jeszcze i doniosłe znaczenie społeczne, dając zatrudnienie dużej masie bezrobotnej ludności. Mając na względzie, że w niedługim czasie popyt na szlachetne odmiany sadzonek wiklinowych wzmoże się, Instytut prowadzi swoje plantacje nadal na dotychczasowej stopie, pomimo iż utrzymywanie ich połączone jest obecnie ze stratami.

Ochrona Roślin.

W skład Państwowego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego wchodzą trzy placówki, poświęcone sprawie ochrony roślin: Wydział Chorób Roślin w Bydgoszczy, Wydział Entomologiczny w Puławach i Oddział Ochrony Roślin we Lwowie. W roku 1936 zostały ustalone podstawy organizacji Ochrony Roślin w P. I. N. G. W. Z dwóch dawnych wydziałów: Ochrony Roślin z Działem Entomologicznym w Puławach, Wydziału Chorób Roślin z pracownią entomologiczną w Bydgoszczy i Oddziału Ochrony Roślin przy Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie utworzono jeden Wydział Chorób i Szkodników Roślin w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego. W skład Wydziału według tego planu organizacyjnego wchodzą następujące Działy: 1) Dział Chorób Roślin (Fitopatologiczny) w Bydgoszczy, 2) Dział Szkodników Roślin (Entomologji Stosowanej) w Puławach i 3) Dział Ochrony Roślin. Ostatni z wymienionych działów znajduje sią obecnie (Wrzesień 1936 r.) w stadjum organizacji. Dział Chorób Roślin składa się z następujących poddziałów: a) chorób roślin rolniczych, b) chorób roślin ogrodniczych. Co dotyczy Działu Szkodników Roślin, to składa się on z następujących poddziałów: a) szkodników roślin rolniczych, b) szkodników roślin warzywnych, c) szkodników sadów i d) szkodników śpichrzowych i entomologji ogólnej. Zarówno Dział Chorób Roślin jak i Szkodników Roślin mają za zadanie badania naukowe nad chorobami i szkodnikami mającemi znaczenie w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego. Co dotyczy Działu Ochrony

---

mem, swojskiem, polskiem. To chyba najważniejsza cecha sielskiego dworu. Jego waga i znaczenie dla naszej kultury wystąpi z całą siłą, jeśli zdamy sobie sprawę z tego, iż ten zwyczajny staropolski dwór poprzez stulecia oddziaływał na wiele naszych budowli takich, jak: plebanje, leśniczówki, gajówki, a nawet gospody i zajazdy, w których architekturę właśnie ziemiańskich siedzib jakże często powtarzano.

Poza wymienionemi budynkami wiejskiemi czarowi sielskiego dworu uległy też i niektóre budowle miejskie. Ileż to bowiem domów już to okazalszych, już to skromniejszych a nawet ubożuchnych, skrytych poza opłotkami przedmieść naszych naśladuje kształty i formy ziemiańskich siedzib i to do tego stopnia, że aż utarła się osobna nazwa dworków lub też pałacyków podmiejskich.

Wszystko to razem świadczy o dużym zasięgu wpływów ziemiańskiego dworu na nasze budownictwo, przedewszystkiem wiejskie, ale częściowo i miejskie. Do tego jednak należy dodać jeszcze większe oddziaływanie dworów z narożnicami. Te bowiem, jakby zrodzone ze skrzyżowania prądów, idących z jednej strony od chałup włościańskich i zwyczajnych szlacheckich dworów, z drugiej zaś strony od magnackich zamków, ich bojnic i systemów obronnych, ogniskowały w sobie zasadnicze znamiona najważniejszych naszych budowli mieszkalnych: chaty, dworu i zamku.

Zrodzony z nich nowy typ dworu wpłynął na sposób rozbudowywania zwyczajnych małych dworków, które powiększano nieraz dostawianemi na wzór narożnic skrzydłami i pawilonami. Ważniejsze jednak znaczenie dworów z narożnicami utrwaliło się w XVII stuleciu, w czasie powstawania i rozpowszechniania wielkopańskich pałaców, między któremi najokazalej wygląda — pałac z narożnicami, wzorowany na tego rodzaju dworze.

Przytem wszystkiem nie wolno jeszcze zapomnieć i o tem, że poza budynkami mieszkalnemi, wpływ dworów z narożnicami zaznaczył się też i na niektórych drewnianych bóżnicach żydowskich, jedynych na ziemiach Polski. Wpływ ten uwydatnił się po tych domach modlitwy: w łamanych dachach, w podobnych narożnicach, jako też i w zwieńczeniu tych narożnic.

Oto krótki przegląd tych mnogich budowli, na których w mniejszym lub większym stopniu zaznaczyło się oddziaływanie ziemiańskiej siedziby. Siedziby, posiadającej już chociażby tylko przez swe wpływy wybitne znaczenie dla naszego budownictwa, dla polskiej architektury. Jeśli się jednak zważy, iż dwór, jako siedziba najważniejszej ongiś warstwy społeczeństwa polskiego — szlachty, zawierał w swych ścianach oprócz licznych a niewątpliwych wad tej szlachty, również i wszystkie jej zalety i kulturalne zdobycze, jakie ona poprzez stulecia do skarbca kultury narodowej wnosiła, natenczas uznać wypadnie dawne ziemiańskie dwory za niewyczerpane źródło i świadectwo staropolskiej kultury.

Lwów-Sygniówka, w październiku 1936.

Feliks Markowski.

Roślin, to zajmuje się on zastosowaniem zdobyczy działów naukowych w praktyce rolniczej, prowadzi doświadczenia nad zwalczaniem chorób i szkodników, bada preparaty chemiczne stosowane w walce z chorobami i szkodnikami roślin, wreszcie kieruje akcją propagandową w zakresie rozszerzania wiadomości o chorobach i szkodnikach roślin uprawnych oraz ich zwalczania. Do tego działu należy również rejestracja chorób i szkodników na terenie Rzeczypospolitej, utrzymywanie stałego kontaktu ze Stacjami Ochrony Roślin oraz redagowanie fachowego czasopisma — „Rocznik Ochrony Roślin". Programy prac i budżet Wydziału rozpatruje i uchwala, podobnie jak i w innych wydziałach, Rada Wydziałowa, do której wchodzą z głosem doradczym przedstawiciele katedr fitopatologji i entomologji rolnej wyższych uczelni Polski oraz kompetentnych sfer rolniczych.

Dotychczas pracę, ogniskującą działalność regjonalnych Zakładów Ochrony roślin w dziedzinie fitopatologji, prowadził Wydział Chorób Roślin w Bydgoszczy, a pozostałe placówki, zajmujące się w określonych dziedzinach pracą badawczą, ograniczały się w akcji praktycznej do współdziałania z właściwemi Izbami Rolniczemi, na których terytorjum się znajdują. Ponadto W. Entomologiczny w Puławach prowadził rejestrację pojawów szkodników w Polsce i przeprowadzał doświadczenia zbiorowe na terenie Stacyj Ochr. Roślin.

Wydział Chorób Roślin (w Bydgoszczy).

Wydział Chorób Roślin w Bydgoszczy poza koordynowaniem walki z chorobami i szkodnikami roślin w całym kraju postawił sobie jako zadanie naczelne badania nad chorobami ziemniaków, w szczególności nad rakiem ziemniaczanym i nad chorobami wirusowemi, oraz nad parchem ziemniaków. Prace Wydziału w dziedzinie zwalczania raka ziemniaczanego po opracowaniu skutecznej metody infekcji kłębów ziemniaczanych zarazkami raka prowadzone są w kierunku badań nad odpornością rozmaitych odmian na tę chorobę i dały podstawę do wyprodukowania szeregu odmian handlowych, posiadających wysoką odporność przeciwko rakowi i nadających się do uprawy na zagrożonych i zarażonych gruntach.

Z innych prac prowadzonych przez Wydział podnieść należy badania nad rozmaitemi rasami biologicznemi pszenicznej rdzy źdźbłowej i nad ustaleniem wrażliwości uprawianych u nas odmian pszenic na panujące w kraju naszym formy rdzy. Stanowi to

Instytut w Puławach. Wydział chorób roślin w Bydgoszczy: działki doświadczalne pod siatką.

naturalną podstawę, na której będzie mogła oprzeć się hodowla odpornych odmian pszenicy.

Znajdująca się przy Wydziale Chorób Roślin pracownia entomologiczna w Bydgoszczy zajmowała się badaniami nad zwalczaniem wołka zbożowego, stanowiącego klęskę młynów i śpichrzów na terenie prawie całej Polski. Z badań odnośnych wynika, że rozsadnikami wołka są młyny, które przy czyszczeniu ziarna oddzielają wołka z pośladem i, magazynując poślad przez pewien czas, powodują zawołczenie gotowych do sprzedaży otrąb. Na podstawie tej obserwacji pracownia Entomologiczna

UDZIAŁ ZIEMIAŃSTWA W BUDOWIE POLSKIEGO PRZEMYSŁU

Polski dwór szlachecki w XVI stuleciu, które bierzemy za punkt wyjścia swoich rozważań, był zamkniętym w sobie organizmem, niezawisłym od zewnętrznego świata, z którym w rzadkich tylko i luźnych pozostawał stosunkach. Jedną ze znamiennych cech tego dworu była jego samostarczalność, której wynikiem musiała być inna cecha charakterystyczna, mianowicie uniwersalność.

Miast wielkich, jak wiadomo, prawie że nie było, w małych zaś, mizernych miasteczkach jedynie w czasie jarmarku można było zaopatrzyć się w jaki taki najniezbędniejszy towar. Utrzymanie kontaktu z miastem, choćby najbliższem, utrudniał zresztą w znacznej mierze opłakany stan dróg, które w pewnych porach roku były wprost nie do przebycia. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach musiał być dwór szlachecki wytwórnią wszystkich najniezbędniejszych do życia przedmiotów, że był terenem, na którym powstawał przemysł polski.

Pomijając już to, że każdy znaczniejszy dwór musiał posiadać przeróżnych rzemieślników, jak kowala, kołodzieja, cieślę, szewca i krawca, którzy bądź to rzeczywiście byli rzemieślnikami, wyszkolonymi w swoim zawodzie, bądź też uzdolnionymi samoukami, częstokroć uprawiającymi po kilka specjalności, istniał po dworach cały szereg przeróżnych wytwórczości, czy to przygodnie i dorywczo, czy też systematycznie i stale prowadzonych.

Palono więc w każdym dworze gorzałkę i wyrabiano rozmaite nalewki, był w każdym dworze tak zwany mielcuch, w którym warzono domowe piwo. W domu mełło się krupy i mąki, syciło się miody i tłoczyło woski, gotowało się mydło i wylewało świece, fabrykowało inkausty, a nawet proch strzelniczy. W domu również wyprawiano na surowo skóry, robiono płótna i wełniane samodziały, w domu wreszcie przygotowywano zapasy na zimę, a więc suszono mięso i ryby.

Jeśli zważymy ten ogrom robót, jakie należało wykonać w przeciętnym dworze, aby zaopatrzyć go we wszystko, co było konieczne i nieodzowne, by życie w tym zamkniętym światku stało się znośnem, to będzie dla nas zrozumiałem, dlaczego każdy polski dwór szlachecki XVI-go wieku posiadał tak znaczną liczbę służby rękodajnej, obok licznych panien respektowych i różnych rezydentów. Mówiąc atoli o służbie, musimy zauważyć, że jakkolwiek pierwotnym powodem do utrzymywania licznej czeladzi, nawet po względnie skromnych domach szlacheckich, był raczej brak bezpieczeństwa we dworze, dalekim od miasta i od pomocy ludzkiej, trwoga przed najazdem, przed opryszkiem, czy wreszcie przed złym sąsiadem, to jednak miała ta służba koło czego chodzić przez cały rok przy dworze, którego podstawą egzy-

opracowała skuteczne metody zapobiegawcze, przeciwdziałające rozmnożeniu tego szkodnika. Poza tem placówka pracowała nad biologją szeregu szkodników oraz nad sposobami zwalczania niektórych z nich zapomocą hodowania rozwijających się na nich pasożytów.

Niezależnie od tych prac badawczych prowadzona jest praca nad ułożeniem zbiorów systematycznych do fizjografji owadów Poznańskiego i Pomorza, oraz praca bibljograficzna nad zestawieniem fauny owadów tych dzielnic.

Dorobek naukowy Wydziału Chorób Roślin poza naukowemi pismami fachowemi zebrany jest w wydawnictwie Wydziału p. t. Prace Wydziału Chorób Roślin Państw. Inst. Gosp. Wiejsk. w Bydgoszczy. Dotychczas wyszło 14 zeszytów tego czasopisma. Ogółem ogłoszono w Wydziale w okresie jego istnienia 120 publikacyj (rozprawy i artykuły).

Kierownikiem Wydziału jest Doc. Dr. L. Garbowski, kierownikiem pracowni entomologicznej Dr. S. Keller.

Instytut w Puławach. Groźny szkodnik — owocówka jabłkówka; przedmiot aktualnych badań Wydziału ochrony roślin.

Wydział Entomologiczny (w Puławach).

Przed połączeniem Instytutu Bydgoskiego z Instytutem Puławskim, w Puławach istniała w dziedzinie Ochrony Roślin analogiczna placówka do placówki bydgoskiej, jednakowoż po przejściu jej kierownika, Prof. Trzebińskiego, do Wilna przekształcona została na Wydział Entomologiczny, przy którym pozostawiono pracownię fitopatologiczną; w ten sposób, gdy w Bydgoszczy główny nacisk położony został na prace badawcze nad chorobami roślin, Puławy zajęły się przedewszystkiem dziedziną szkodników roślin. Prace te szły w trzech zasadniczych kierunkach: systematyki, biologji i ekologji szkodników oraz zagadnień, bezpośrednio związanych ze zwalczaniem szkodników. Badania objęły cały szereg szkodników, spotykanych na roślinach rolniczych i warzywnych, jak pryszczarek, niezmiarka (mucha heska), płoniarka (mucha szwedzka), rolnica ypsylon, błyszczka, jarzynówka, bielinek kapustnik, omacnica prosowianka, mszyca chmielowa, kałdunica zielonka, susówka smużkowana i płaszczyniec burakowiec. Ze szkodników drzew i krzewów owocowych zajęto się miodówką jabłoniową, wznosikiem doparkiem, zwójkówkami, pąkowkami, owocówką jabłkówką.

Pracownia fitopatologiczna przy Wydziale Entomologicznym w Puławach prowadziła badania nad głowniami, śniecią, pasorzytem maku, nad grzybkami powodującemi gnicie cebuli i nad chwościkiem burakowym. Specjalne prace poświęcono zbadaniu grzybków, powodujących gnicie owoców, rosie mącznej na agreście, chorobom róż i grzybkowi szklarniowemu.

---

stencji była, jak zaznaczyliśmy wyżej, w jak najszerszym zakresie utrzymywana samostarczalność.

*

Spokojne i ciche życie polskiego dworu szlacheckiego, pomnażającego systematycznie swe dostatki dzięki pokojowej polityce epoki zygmuntowskiej, zakłócone zostało groźnemi dźwiękami surm bojowych, nie milknących w przeciągu niemal całego XVII stulecia na ziemiach polskich. Zamarło życie dworów, w których jedynie białogłowy z pacholętami i ze starcami zostawały, bo zarówno rękodajni, jak i wszyscy młodsi rezydenci wraz ze swym panem dosiadali koni i spieszyli w pole, by stanąć w potrzebie czy to przeciwko Moskwie, czy też przeciw Turczynowi, co ziemie Rzeczypospolitej najeżdżał i niepokoił. Osłabiły Rzeczpospolitą bunty kozackie, wycieńczyły wojny moskiewskie i tureckie, niemal jednocześnie prowadzone, dokonał pognębienia najazd szwedzki.

Dobrobyt, jaki panował na ziemiach polskich w XVI stuleciu, stał się wspomnieniem: zamiast dalszego rozwoju w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego, a więc czy to w rzemiosłach, które tak wysoki już w ubiegłym wieku osiągnęły poziom, czy też w handlu, nastąpił zupełny upadek. Liczne dwory obrócono w perzynę, te zaś, co ocalały, zapadły w jakiś letarg i czekały lepszych, spokojniejszych czasów, by się zbudzić do życia...

Księżna Anna z Sanguszków Radziwiłłowa.

I oto już w pierwszej połowie XVIII stulecia poczynają odradzać się powoli nasamprzód dwory magnackie, a potem i zwykłe szlacheckie.

Poza pracami naukowemi prowadzono przez szereg lat akcję praktycznego zwalczania szkodników i chorób na terytorjum województwa lubelskiego.

Kierownikiem Wydziału Entomologicznego jest Doc. Dr. S. Minkiewicz, pracowni fitopatologicznej — P. Krystyna Barbacka.

W ciągu istnienia Wydziału ogłoszono drukiem 66 publikacyj.

Oddział Ochrony Roślin (we Lwowie).

Oddział Ochrony Roślin we Lwowie prowadził prócz badań naukowych — akcję praktyczną. Oba te działy pracy pozostawały ze sobą w ścisłym związku, przyczem jednak badania naukowe prowadzone były wyłącznie w dziedzinie entomologji stosowanej. W szczególności zbadano rozwój i biologję niezmiarki i opracowano na tej podstawie metody jej zwalczania.

Dla opracowania szczegółowego programu służby ochrony roślin na terytorjum Małopolski wschodniej prowadzono rejestrację szkodników. W tym celu zorganizowano sieć korespondentów. Rejestracja związana była z natury rzeczy z poradnictwem oraz utrzy-

Instytut w Puławach. Opylacz amerykański do walki z chorobami roślin uprawnych — w badaniach Instytutu.

Instytut w Puławach. Opryskiwacz amerykański do walki ze szkodnikami i chorobami drzew owocowych — w badaniach Instytutu.

Przykład i początek idzie od *Radziwiłłów*, którzy śród rozległych swych włości tworzą przeróżne manufaktury, przyczem prowadzą te wytwórnie zarówno pod względem technicznym, jak i handlowym jak najlepiej. Ciekawy jest niezmiernie fakt, że inicjatorką i założycielką wielu z tych manufaktur radziwiłłowskich była kobieta, bogobojna wdowa po kanclerzu W-go X. Litewskiego, *Anna z Sanguszków Radziwiłłowa*.

Organizując i zakładając przeróżne manufaktury, nie robiła tego bynajmniej księżna kanclerzyna ani dla zabawy, ani też dla dogodzenia fantazji wielkopańskiej, czy własnej ambicji, a traktowała te wytwórnie z jednej strony jako źródło dochodu, z drugiej zaś jako placówki, mogące przyczynić się do wyszkolenia miejscowych ludzi w rzemiośle, znajdującem się u nas w owe czasy niemal w zupełnym upadku. Z woli księżnej kanclerzyny powstał więc cały szereg manufaktur w Białej książęcej, jak szlifiernia szkła i kamieni, farfurnia holenderska, czyli wytwórnia fajansów, stolarnia itd. Poza Białą, gdzie księżna stale mieszkała, zakładano liczne manufaktury w rozległych włościach radziwiłłowskich, a więc huty szklane w Nalibokach i w Urzeczu, wytwórnię dywanów w Nieświeżu, manufakturę sukien w Słucku, liczne wytwórnie płócien i inne. Za przykładem księżnej kanclerzyny poszedł syn jej, Michał Kazimierz Radziwiłł, wojewoda wileński, hetman W-go X. Litewskiego, tak zwany „Książę Rybeńko". Jemu zawdzięczają swe powstanie farfurnie w Świerżniu i w Żółkwi, szlifiernie w Świerżniu i w Pohorełem, oraz persjarnia w Słucku. Poza tem istniała u Radziwiłłów w Koreliczach wytwórnia szpalerów, czyli gobelinów, manufaktura ceratowa w Nieświeżu, rudnia w Nalibokach, huta szklana w Rachmanowie i inne.

Za przykładem Radziwiłłów zakładano różne rękodzielnie po innych dworach magnackich i biskupich, a manufaktury te wyprzedziły o kilkadziesiąt lat ów rozkwit przemysłowy, jaki widzimy za czasów *Stanisława Augusta*. Zatrudniały te manufaktury pewną ilość majstrów, w znacznej części pochodzenia obcego, jakkolwiek nie brakowało między nimi i Polaków, a pod kierunkiem tych majstrów pracowały całe rzesze miejscowych robotników, których współczesne źródła nazywają „krajowcami". Największy jednak rozwój manufaktur polskich przypada na okres stanisławowski, a jakkolwiek w tym okresie obok rękodzielni szlacheckich, czy też wielkopańskich lub magnackich, spotykamy również rękodzielnie mieszczańskie i dobroczynne, to jednak nie powstrzymały one rozwoju przemysłu po dworach polskich uprawianego, a w wielu razach rozmiarom tego przemysłu sprostać nie mogły.

Mówiąc o manufakturach, powstających, czy też rozwijających się za panowania Stanisława Augusta, pozostawimy w spokoju zarówno przedsiębiorstwa imci pana podskarbiego nadwornego litewskiego, *Antoniego Tyzenhauza*, jak też i wszelkie „Kompanje Manufaktur", czy

mywaniem stałego kontaktu z terenem za pośrednictwem urzędów administracji.

W zakresie wydawniczym opublikowano szereg ulotek, 15 broszur popularnych, kilkanaście wykazów rejestracyjnych oraz około 100 artykułów, dotyczących walki ze szkodnikami i chorobami roślin.

Kierownikiem Oddziału Ochrony Roślin we Lwowie jest Dr. Adam Krasucki.

Wydział Produkcji Zwierzęcej.

Odbywająca się obecnie reorganizacja wewnętrzna Instytutu została najdalej posunięta w odniesieniu do Wydziałów, dotyczących produkcji zwierzęcej. Przeprowadzono tutaj dość daleko idącą koncentrację pracy, łącząc w jeden Wydział Produkcji Zwierzęcej dawne Wydziały Żywienia i Hodowli Zwierząt, oraz dział morfologji doświadczalnej i dział rybacki. Jednocześnie reaktywowano dział biochemiczny, który został zwinięty w okresie redukcyj budżetowych w roku 1924-ym. Nowa struktura organizacyjna uzyskała już zatwierdzenie Ministra Rolnictwa.

Wydział Żywienia Zwierząt.

Wydział ten ze względów organizacyjnych przemianowany został na dział żywienia zwierząt i stanowi obecnie część składową większej zbiorowej jednostki organizacyjnej. Kierownikiem organizacyjnym Wydziału Żywienia był Prof. Marchlewski.

Jako pierwszy i naczelny problem tego Wydziału wysunięte zostało zagadnienie witaminowe. W szczególności przystąpiono do badań nad wpływem, jaki wywierają witaminy na przemianę materji w ustroju zwierzęcym, a następnie rozpoczęto ścisłe prace badawcze nad naturą chemiczną tych niezwykle skomplikowanych związków. Te ostatnie badania doprowadziły do wyodrębnienia witaminy B w postaci połączenia jej z kwasem pikrynowym. Z biegiem czasu badania witaminowe zeszły powoli na plan drugi wskutek niemożności prowadzenia ich na taką skalę, jak to ma miejsce zagranicą, gdzie na ten cel łożone są ogromne środki i uruchomiony jest cały sztab wykwalifikowanych pracowników.

Wydział Żywienia, posiadając szczupły personel pracowniczy, nie rozwija w pierwszych latach swej działalności szerszego programu akcji, lecz stawia sobie kolejno do rozwiązania poszczególne problemy, mające praktyczne znaczenie dla krajowej hodowli. Problemów takich, które znalazły już całkowite lub częściowe rozwiązanie było kilka: sprawa żywienia drobiu, sprawa wykorzystania na paszę łubinu, żywienie trzody chlewnej na bekony, badania analityczne krajowych pasz.

W badaniach nad żywieniem drobiu Wydział zwrócił uwagę na niedocenianą przez ogół rolników doniosłość ekonomiczną tego zagadnienia. W wyniku badań opracowano racjonalne normy żywieniowe dla rosnącego i użytkowego drobiu w rozmaitych warunkach gospodarczych. Specjalną uwagę zwrócono w tych pracach na wykorzystywanie karmy przez nasze kury krajowe „zielononóżki“ i stwierdzono, że kury te, racjonalnie wychowywane i żywione, mogą dać produkcję wystarczającą i opłacającą się — uzyskano średnią nośność 200 jaj o przeciętnej wadze 60 g. Wyniki tych badań podane zostały w kilku publikacjach w Pamiętniku Puławskim, a w formie popularnej, dostępnej dla szerszego ogółu, w specjalnem wydawnictwie Instytutu „Bibjoteka Puławska“.

W problemie łubinowym chodziło przedewszystkiem o stwierdzenie drogą analityczną i doświadczalną, czy łubin da się stosować na szerszą skalę, jako źródło białka przy żywieniu zwierząt gospodarskich, i jak daleko musi być posunięte w tym celu jego odgoryczenie. Stwierdzono niewątpliwie, że łubin, przy zachowaniu niezbędnych ostrożności i przy racjonalnem ułożeniu dawki pokarmowej, może być stosowany bez żadnej obawy złych na-

---

też „Społecznictwa Fabryk Krajowych“, zakładane pod protektoratem samego króla po miastach, jako nie wchodzące w zakres niniejszego szkicu, w którym jedynie pragniemy oświetlić rolę szlacheckiego dworu w budowie polskiego przemysłu. Nie zatrzymując się przeto nad wspomnianemi wyżej przedsiębiorstwami, posiadającemi zarówno inną strukturę, niż manufaktury szlacheckie, jak też i z innych pobudek powołanemi do życia, wrócimy na wieś, lub też do dziedzicznych miasteczek magnackich, po których rozwijające się manufaktury niejednokrotnie zyskiwały szeroki rozgłos.

Przedewszystkiem schylimy czoło przed zasługami księży biskupów krakowskich, *Sołtyka* i *Załuskiego*, którzy zaprowadzili fabryki żelazne w kraju i budowali wielkie piece. Przypomnimy, że ksiądz biskup Załuski rozpoczął w okolicach Olkusza poszukiwania srebra i ołowiu, a wielu posiadaczy własności ziemskiej w województwach sandomierskiem i krakowskiem, zachęcił do założenia kuźnic.

Skoro zaś zaczęliśmy mówić o żelazie, to czyż możemy nie wspomnieć o rodzinie *Nałęczów Małachowskich*, z których *Jan*, kanclerz wielki koronny, był jednym z pierwszych założycieli w Polsce wielkich fabryk żelaznych. Wystawił on, jak powiada uczony pijar, ksiądz Józef Osiński, w dobrach swych dziedzicznych cztery wielkie piece, a mianowicie jeden w Stąporkowie w roku 1739, dwa w Ruskim Brodzie około roku 1750 i jeden w Janowie w roku 1755 uruchomiony. Po śmierci kanclerza wielkie piece przeszły do kilku spadkobierców, a więc *Mikołaja Małachowskiego*, wojewody sieradzkiego, *Stanisława Małachowskiego*, referendarza koronnego, i *Antoniego Małachowskiego*, sekretarza wielkiego koronnego.

Miał poza tem imci pan kanclerz dziedziczne miasteczko Końskie, różnemi kunsztami ongiś słynące, ale w zupełnym upadku w połowie XVIII stulecia pogrążone. Otóż podniesieniem tego miasteczka się zajął, dwadzieścia kilka rodzin rzemieślniczych ze Śląska sprowadził i stworzył ośrodek przemysłowy, który pod rządami syna pana kanclerza, *Jacka Małachowskiego*, świetnie się rozwinął. Zamieszkiwali tu liczni rymarze, siodlarze, kołodzieje, stelmachy i garbarze, a wyroby ich słynęły ze swej dobroci na daleką okolicę.

Ale wróćmy do żelaza, którego przygotowaniem zajmowano się nietylko w rodzinnych dobrach imci panów Małachowskich. Wspomniany już przez nas ksiądz Józef Osiński utrzymuje, że w roku 1782 czynne były na całym ówczesnym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej 42 wielkie piece oraz 41 dymarka, a większość tych zakładów znajdowała się w dobrach wielkopańskich, bądź też w majątkach szlacheckich. Nie będziemy wyliczali wszystkich wielkich pieców, jakie w owym czasie były czynne, nadmienimy jednak, że poza piecami w Parsowie, Szałasach i Samsonowie, znajdującemi się w dobrach biskupstwa krakowskiego, poza Małachowskimi,

stępstw przy żywieniu wszystkich zwierząt gospodarskich. Gdy zaś chodzi o jego odgoryczenie, to wcale nie trzeba dążyć do absolutnie ilościowego wydzielenia jego gorzkich alkaloidów; wystarczą w zupełności i te sposoby proste odgoryczenia, które w praktycznem gospodarstwie są technicznie łatwe do przeprowadzenia.

Sprawa opłacalnej produkcji dobrych bekonów stała się dla kraju jedną z najważniejszych ze względów eksportowych. Klasyczną normą żywienia, dającą towar I-ej klasy, jest ziarno i mleko odtłuszczone, a więc karmy, które u nas opłacać się nie mogą. Chodziło więc o stwierdzenie, czy można produkować dostatecznie dobre bekony, żywiąc paszami dla nas najbardziej opłacalnemi, a mianowicie ziemniakami, oczywiście odpowiednio uzupełnianemi dodatkiem pasz białkowych. Doświadczenia przeprowadzone w tym kierunku, łącznie ze stacją Zootechniczną w Borowinie, dowiodły, że przy tuczeniu na bekony można z powodzeniem zastąpić ziarno i mleko ziemniakami z dodatkiem mączki mięsokostnej; częściowo dadzą się zużytkować, jako źródło zastępcze białka, również i ziarna strączkowych, jak np. bobik, a nawet i łubin, dość prymitywnie odgoryczony. Otrzymany towar bekonowy nie pozostawiał nic do życzenia według opinji fachowców. Ponieważ karma zadawana świniom bekonowym powinna zmieniać się stopniowo, zarówno pod względem ilościowym jak też i jakościowym, opracowano specjalne tablice żywieniowe, w których dla kilku kombinacyj pasz najdostępniejszych podano liczby dawek dziennych na sztukę na cały okres tuczenia, zmieniając normy dawkowania co tydzień.

Celem badań analitycznych naszych pasz jest ustalenie ich składu i wartości i stworzenie polskich tablic pasz. Odnośne prace prowadzone są w Wydziale już od lat kilkunastu. Nie stanowią one jednak odrębnego samoistnego tematu badań, lecz wykonywane są stopniowo w związku z innemi pracami, prowadzonemi tak w Instytucie, jak i w terenie, w rozmaitych okolicach kraju. Pomimo tej pośredniej tylko metody zbierania materjału, Wydział rozporządza już dzisiaj dość poważnym materjałem analitycznie opracowanym (około 400). Nie jest to, oczywiście, jeszcze całkowicie wystarczający materjał do stworzenia z niego polskich tablic składu pasz, ale z niego można już wyciągać pewne wnioski i wskazówki. — Specjalną uwagę zwrócono na pasze pochodzenia zwierzęcego. Okazuje się, że znajdujące się w obrocie handlowym mączki mięsne i mięsokostne są tak bardzo różnorodne, że normowanie karmy oparte na tablicach, powszechnie używanych, jest w większości przypadków błędne. Mączki spotykane u nas w handlu nie odpowiadają liczbom, w tablicach pomieszczonym; trzeba je właściwie zawsze specjalnie analizować.

Dużo pracy poświęca Wydział również sprawie kiszonek, które coraz bardziej wchodzą u nas w użycie. Odnośne doświadczenia, przeprowadzane przy udziale lokalnych zakładów doświadczalnych, wykazały, że do produkcji dobrych kiszonek nie są bynajmniej konieczne kosztowne urządzenia w rodzaju amerykańskich wysokich wież silosowych, że można je przyrządzać z powodzeniem i w zwykłych dołach nawet ziemnych, o ile praca wykonana jest skrupulatnie i uważnie. Rozmaitych kiszonek zanalizowano już przeszło 100, można więc już będzie, po odpowiedniem opracowaniu i zestawieniu, materjał zebrany opublikować. — W ciągu ostatnich dwóch lat Wydział prowadzi badania nad składem siana rozmaitego pochodzenia; ostatnio również dużo uwagi poświęca Wydział sprawom wartości i zmienności zieleniny, zwłaszcza zieleniny pastwiskowej. Badania w tym kierunku prowadzone są w związku z problemem wyceny pastwisk, którym zajmuje się obecnie Stacja Zootechniczna w Borowinie.

Kierownikiem Wydziału Żywienia, a obecnie całego Wydziału Produkcji Zwierzęcej jest Doc. Dr. H. Malarski. Kierownikiem poddziału — Dr. Zenon Wierzchowski.

---

posiadali te zakłady *Radziwiłłowie* pod Mroczkowem, *Czartoryski Józef* pod Korcem, *Chreptowicz Joachim*, podkanclerz litewski, w Wiszniewie (jedyny wielki piec na Litwie), *Adam Poniński*, podskarbi wielki koronny, pod Dryłowem na Wołyniu, następnie *Radoński*, w ówczesnem starostwie radoszyckiem, *Dołęga, Męciński, Leszczyński, Kluszowski* w starostwie lelowskiem, *Jacek Jezierski*, kasztelan łukowski, w Miedzieży, *Szaniawski*, starosta bolesławski, pod Drzewicą, *Bierzyński* i inni.

Nie poprzestawano jednak na wyrobie samego żelaza. Wspomniany wyżej kasztelan łukowski, Jacek Jezierski, osobistość niezmiernie charakterystyczna i na tle epoki stanisławowskiej nieprzeciętna, ziemianin, najzupełniej, naszem zdaniem, zasługujący na miano pioniera przemysłu polskiego w drugiej połowie XVIII wieku, wystawił we wsi Maleńcu*) osiem fryszowni i wyrabiał tam różne narzędzia żelazne oraz stal twardą, w innej zaś wsi, w Sobieniach, odległych o cztery mile od Warszawy, założył pierwszą w Polsce fabrykę kos, które przedtem wyłącznie sprowadzano z zagranicy.

Skoro wspomnieliśmy o stali, to musimy również nadmienić, że w kilku rezydencjach magnackich powstały w owym czasie wytwórnie różnej broni, nieustępującej zagranicznej. *Wincenty Potocki*, podkomorzy koronny, dbający o „pomnożenie rękodzieł w Polce", założył w swoim Niemirowie ruralnię, szabelnię i fabrykę strzelb, *Szczęsny Potocki* miał w Tulczynie fabrykę wybornej broni palnej, a ponoć jeszcze jakąś broń wyrabiano w tym samym czasie w Staszowie u *Czartoryskich*, jednak bliższych informacyj o tej wytwórni nie posiadamy.

Nie sposób wyliczyć te wszystkie manufaktury ziemiańskie, z jakich wychodziły wyroby żelazne, czy stalowe, narzędzia różne, przeważnie w rolnictwie używane, broń biała i palna, naczynia gospodarskie i szańcowe. Ze źródeł jednak, jakie do naszych czasów się przechowały, możemy wnioskować, że produkcja tych wytwórni ziemiańskich była poważna, a wyroby ich konkurowały skutecznie z wyrobami znanych w owym czasie największych kuźnic, czy też królewskich fabryk broni.

Zczasem, gdy się rozwinął przemysł na ziemiach polskich, poupadały liczne z tych manufaktur naszych, bo nie mogły wytrzymać konkurencji z nowoczesnemi fabrykami o wielkiej i taniej produkcji; część jednak tych wytwórni ziemiańskich, odpowiednio zreorganizowanych i przerobionych, przetrwała do naszych czasów.

Opierając się na przytoczonych wyżej faktach, śmiało możemy twierdzić, iż kolebką polskiego przemysłu żelaznego były dobra biskupie i dobra ziemiańskie, a inicjatorami zakładania wytwórni żelaza i stali oraz wyrobów żelaznych, czy stalowych, byli wybitni ziemianie nasi, bądź też wymienieni przez nas biskupi krakowscy, którzy również pod strzechami dworów polskich ujrzeli światło

*) powiat opoczyński.

Wydział Hodowli Zwierząt.

Prace Wydziału Hodowli Zwierząt prowadzone są na Stacji Zootechnicznej w Borowinie. Prace te prowadzone są w trzech kierunkach: nad bydłem, trzodą chlewną i owcami.

Hodowla Bydła Czerwonego. Celem rozpoczętych prac nad bydłem czerwonem polskiem było wyhodowanie pogłowia tego bydła w typie użytkowości kombinowanej mleczno-mięsnej. Zadania tego postanowiono dokonać na stadzie, skompletowanem w latach 1926—1927, bez dopływu obcej krwi, a jedynie przy pomocy racjonalnego żywienia sztuk dorosłych, odpowiedniego wychowu młodzieży i doboru rozpłodników. Chodziło więc o wyhodowanie obory: 1. wyrównanej pod względem pokroju, 2. odznaczającej się wysoką produktywnością przy odpowiednio wysokiej wadze żywej, 3. odznaczającej się zdolnością przekazywania tych cech potomstwu. Wyniki tej pracy wykazały dostatecznie plastyczność polskiego bydła czerwonego, stwierdziły istnienie w niem właściwości, które, rozwijane należycie dalej, pozwolą temu bydłu stać się rasą dominującą w Polsce, spełniającą wszystkie zadania, jakich można wymagać od bydła kulturalnego.

Wyniki te dadzą się mianowicie w następujący sposób streścić: *a)* Pod względem umaszczenia, a zwłaszcza form, obora borowińska, przedstawiająca w swoich początkach (ze względu na pochodzenie) ogromną różnorodność, okazuje obecnie duży stopień wyrównania i odznacza się w większości sztuk związłą budową, z dobrze rozwiniętym przodem i dobrem postawieniem nóg. *b)* Waga krów dorosłych (po drugiem cielęciu), wynosząca w początkowym okresie hodowli 400 kg, waha się obecnie około średniej 480 kg. Planowane jest podniesienie tej wagi do 500 kg, lecz nie wyżej. Średnia waga cieląt wzrosła o 3—4 kg, a waga jałówek rocznych z 228 do 272 kg, waga rocznych byczków z 306 kg do 329 kg. *c)* W dwóch pierwszych latach istnienia obory borowińskiej mleczność sięgała zaledwie 2465 litrów. Ta pierwotna mleczność podniosła się już znacznie, i tak mianowicie w roku 1933/34 wyniosła średnio 2987 przy maksymalnej mleczności 4479 litrów. Średni procent tłuszczu w mleku wyniósł w roku 1933/34 — 3.74%, maksymalny — 4.27%. Ten procent tłuszczu jest stosunkowo niski jeszcze i tłómaczy się to tem, że w obliczeniach uwzględniono kilka sztuk krów, które pomimo wyraźnie niskiego procentu tłuszczu zostały w oborze utrzymane dla wypróbowania wartości stadników pod względem zdolności podnoszenia procentu tłuszczu u potomstwa. Stwierdzono jednak niewątpliwie, że krowy młodsze dają mleko o wyższej zawartości tłuszczu, niż krowy starsze.

Praca nad podniesieniem średniej produktywności całej obory, oraz praca nad wytworzeniem rodzin o wybitnej i ustalonej użytkowości prowadzona jest dalej.

Przez czas pewien utrzymywana była w Borowinie dla celów porównawczych obora importowanych krów nizinnych. Obecnie cały przychówek tej obory przekazywany jest do obory folwarcznej w Końskowoli, gdzie służy on jako podstawa do wytworzenia większej obory nizinnej, która w przyszłości posłuży do doświadczeń żywieniowych.

Trzoda chlewna. Od roku 1927 rozpoczęto pracę nad świnią gołębską, rozpowszechnioną

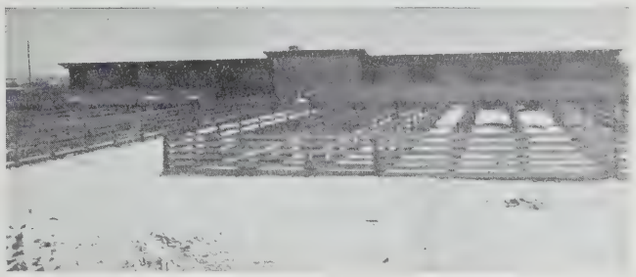

Instytut w Puławach. Stacja zootechniczna w Borowinie: chlewnia dla macior z prosiętami.

---

dzienne i w tradycjach tych dworów zostali wychowani... Jednym i drugim „pomnożenie rękodzieł w kraju“ leżało na sercu, jedni i drudzy do pomnożenia tego sumiennie się przykładali.

*

Jeżeli dwór polski XVI stulecia był jakby zamkniętym w sobie organizmem, którego znamiennemi cechami były samostarczalność i uniwersalność, to już w XVIII wieku, a zwłaszcza w jego drugiej połowie, począł się dwór szlachecki wyzbywać tych cech charakterystycznych, począł zatracać przedewszystkiem swą wszechstronność w dziedzinie wytwarzania przeróżnych produktów. O ile wytwórczość dworu polskiego w XVI wieku obliczona była jedynie na potrzeby tego samego dworu, o tyle w XVIII stuleciu powstające po dworach manufaktury miały na celu wytwarzanie znacznych ilości pewnych artykułów, przeznaczonych nietylko na wewnętrzny użytek, ale przedewszystkiem na sprzedaż. W ten sposób w XVIII wieku zaczyna najpierw po wielkopańskich dworach polskich, następnie zaś i po możnych dworach szlacheckich zanikać cały szereg produkcyj, podówczas, gdy tylko nieliczne z nich, a czasem nawet wyłącznie jedna, poczynają się niepomiernie rozwijać. Takie wybitne rozwijanie pewnych działów produkcji było właśnie tworzeniem tych manufaktur ziemiańskich, którym pragniemy zkolei poświęcić cokolwiek więcej miejsca.

Gdybyśmy przedewszystkiem chcieli wyjaśnić, w jakim kierunku szła ta wytwórczość dworów magnackich, czy szlacheckich, to dowiedzielibyśmy się, że produkowano tam niemal wszystko, co tylko w owym czasie produkować się dało. Zakładano manufaktury, z których wychodziły artykuły codziennego użytku, jak też i takie, gdzie wytwarzano przedmioty zbytku, wyroby nieodzowne w wykwintniejszem życiu, dotychczas jedynie sprowadzane z zagranicy.

O wyborze tej, czy innej produkcji decydowały przedewszystkiem warunki lokalne, czasem osobiste upodobania inicjatora, zakładającego manufakturę, dość często wreszcie trzeźwy rachunek i chęć osiągania dochodu. Rzecz prosta, że wielkie piece, dymarki i fryszerki zakładano tam, gdzie występowała w znacznych ilościach ruda żelazna, a farfurnie powstawały w okolicach, obfitujących w odpowiednie do tej produkcji gatunki gliny; były jednak artykuły, których wyrobem można się było zająć niemal wszędzie i dlatego manufaktury, wytwarzające te artykuły, najbardziej się upowszechniły.

Do takich, najczęściej spotykanych po dworach polskich manufaktur, należały przedewszystkiem wytwórnie sukna oraz wytwórnie płótna, boć owce chowano wówczas we wszystkich włościach ziemiańskich, a len i konopie również powszechnie były siane. Że zaś zarówno płótno, jak i sukno należały do artykułów pierwszej potrzeby, przeto nie trzeba się dziwić, iż liczba manufaktur wło-

Instytut w Puławach. Świnie gołębskie w Borowinie.
Locha „Kachna“ Nr. 807 — dawny typ.

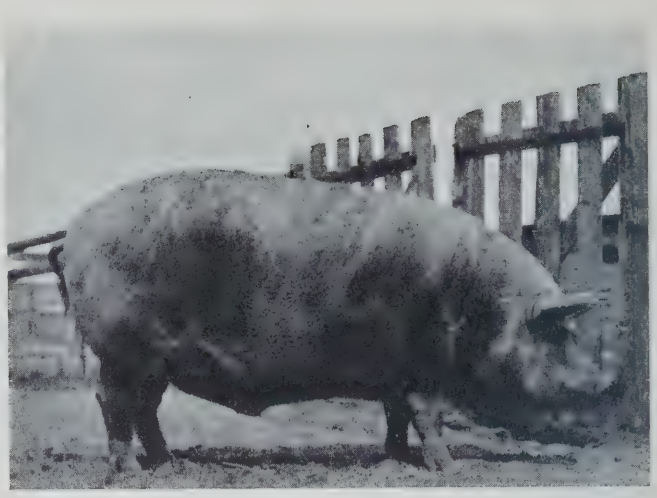

Instytut w Puławach. Świnie gołębskie w Borowinie.
Wieprz Nr. 1781.

szeroko u włościan w tej okolicy. Jest to świnia, która powstała przed blisko 30-tu laty zupełnie przypadkowo, przez skrzyżowanie pierwotnej świni polskiej kłapouchej z Berkshire'ami. Świnia ta, przedstawiająca typ wyraźnie tłuszczowo-mięsny, przydatny na produkcję ciężkich opasów, była jednak ogromnie różnorodnym materjałem, zarówno co do wyglądu, jak i własności użytkowych. Stacja Borowińska postawiła sobie więc za zadanie przedewszystkiem zbadanie wartości tej świni oraz ustalenie jej cech zewnętrznych i właściwości użytkowych bez stosowania dopływu krwi obcej. Rzeczywiście uzyskano daleko idące wyrównanie tak pod względem budowy, jak i maści. Płodność pierwotną, niezbyt dużą i bardzo zmienną, zwiększono do 8 prosiąt w miocie. Zwiększa się ona w dalszym ciągu stale. Średnia waga prosiąt niewiele ustępuje angielskiej rasie wielkiej białej.

Instytut w Puławach. Świnie gołębskie w Borowinie.
Loszka roczna Nr. 1866 — nowy typ masywniejszy.

Wyniki te osiągnięto zarówno dzięki skrupulatnie prowadzonej selekcji, jako też ustaleniu dla prosiąt gołębskich najodpowiedniejszych norm wychowu. Loszki przeznaczone do chowu osiągają wagę 100 kg w wieku 9-ciu miesięcy. Głównem przeznaczeniem świni gołębskiej jest wczesne dawanie kompletnie opasionego towaru ciężkiego, o dużym wydatku wagi

---

kienniczych była w Polsce w XVIII stuleciu bardzo znaczna. Jakkolwiek wyliczenie tych wszystkich manufaktur włókienniczych, czynnych po rezydencjach magnackich i dworach szlacheckich, nastręcza wiele trudności, to jednak podamy choćby krótki wykaz tych wytwórni, o których istnieniu posiadamy wieści dokładne i zupełnie pewne.

Zaczynając od manufaktur sukienniczych, zanotujemy, że *August Czartoryski*, wojewoda ruski, założył przed rokiem 1780 wytwórnię sukna w Staszowie, która to wytwórnia „dostatkiem dodawała sukien ordynaryjnych dla wygody krajowej“...

Książe *Józef Czartoryski* z Klewania na Korcu, stolnik litewski, klucznik województwa wołyńskiego, dokładnie zdający sobie sprawę z tego, jakie znaczenie dla Rzeczypospolitej ma uprzemysłowienie kraju, powołał do życia w Korcu cały szereg manufaktur, wśród których znajdowała się również wytwórnia sukna dość pokaźnych rozmiarów. Założona w roku 1786 manufaktura ta zatrudniała około trzystu robotników i w okresie trzechletnim, do roku 1788 włącznie, wyrobiła ogółem 1350 postawów sukna, czyli przeciętnie po 450 postawów rocznie. Musiała ta wytwórnia prosperować dobrze, skoro już w roku 1791 produkcja roczna doszła do 800 postawów sukien „ordynaryjnych i mystelfainowych, alpai ordynaryjnej i mystelfainowej, kuczbai, kiru“ i t. d. Głównym odbiorcą koreckiej manufaktury sukienniczej było wojsko polskie, poza tem cała szlachta kresowa chętnie nabywała tamtejsze sukno, szeroko znane dla swej jakości, że zaś książę stolnik kazał czasem wyrabiać najprzedniejsze, najcieńsze sukno w pięknych ciemnych kolorach, zwane „extrafajnowem“, przeto i najwięksi magnaci nasi zaopatrywali się w ten materjał, bardzo przez nich ceniony. Poza temi dwiema manufakturami sukienniczemi, wyrabiano jeszcze u Czartoryskich zwykłe sukno w Wołczynie, ale o tej wytwórni naogół mało posiadamy wiadomości.

Znane były trzy wytwórnie sukien, należące do *Potockich*, a więc jedna w Machnówce, u *Prota Potockiego*, wybitnego przemysłowca i bankiera, druga u *Wincentego Potockiego*, podkomorzego koronnego, w Niemirowie i trzecia wreszcie u *Szczęsnego Potockiego* w Tulczynie. Z tych trzech manufaktur największa i najsłynniejsza była machnowiecka, w której wyrabiano kilka gatunków sukna w ilości do 250 postawów rocznie, używając do tej produkcji wełny, sprowadzanej z Lubelskiego, z Rosji i z Mołdawji. Manufaktura niemirowska również wyrabiała sukno w kilku gatunkach, w tulczyńskiej zaś produkowano wyłącznie tak zwane sukno ordynaryjne.

Mieli wytwórnie sukna również *Sapiehowie*, kanclerz wielki litewski, Aleksander, w Różanej, w powiecie słonimskim i Kazimierz Nestor w Kodniu, słynęła radziwiłłowska manufaktura sukienna w Słucku oraz takiż zakład *Stanisława Poniatowskiego* w Korsuniu. Poza wspomnianemi wyżej sukienniczemi manufakturami wielkopańskiemi, należałoby wymienić tutaj długi szereg,

rzeźnej (85%) i o dużych ilościach smalcu, obok mięsa niezbyt przeładowanego tłuszczem, lecz soczystego. Świnie te zużywają na przyrost 1 kg żywej wagi 5—6 jednostek pokarmowych. Dzięki tym cennym właściwościom, świnie gołębskie zyskują coraz większą popularność nietylko u włościan, lecz i u większej własności. Świnia gołębska, skrzyżowana z angielską białą, daje doskonały materjał bekonowy, nie ustępujący pod tym względem świniom angielskim.

Owce. Dotychczas zajmowała się Stacja tylko owcami kożuchowemi. Chodzi tu mianowicie o uzyskanie dobrych, t. j. dostatecznie gęstych, o odpowiednio grubej i trwałej miazdrze, skórek jagnięcych (z jagniąt 4—6 miesięcznych), które wyprawione „na dąb" dałyby kożuszki noszone bez pokrycia materjałem sukiennym, bardzo rozpowszechnione wśród ludności środkowych i wschodnich województw. Dotąd sprowadza się je w ogromnych ilościach, w większości z Rumunji.

Zbadano pod tym względem przedewszystkiem nasze czarne świniarki, nazywane niekiedy krukówkami. Te owce okazały się jednak do tego celu nieprzydatne, gdyż dają skórki za małe, rzadkie, o słabej miazdrze. Selekcja nie dała poważniejszych wyników, natomiast zastosowanie dobrego żywienia i lepszy chów dawały wprawdzie wełnę bardziej jednorodną, ale właśnie przydatniejszą do przędzenia, a nie na dobry kożuch. Zaprzestano więc hodowli w czystości czarnych świniarek, natomiast zastosowano wyłącznie krzyżowanie ich z trykami karakułami czystej rasy. Wpływ krwi karakułów ujawnił się odrazu w zwiększeniu wagi żywej potomstwa i szybkości dojrzewania, oraz w polepszeniu obrostu, a więc i gęstości kożucha, przyczem runo już w pierwszem pokoleniu układa się w ładne kosmki.

Wydatek roczny wełny u młodych matek zwiększył się z przeciętnej, nie przekraczającej 1.6 kg, do przeszło 2.5 kg u krzyżówek. Udział krwi karakułów w krzyżówkach nawet do 15/16 daje skórki jagnięce pierwszorzędnej jakości pomimo, że skórki jagnięce z czystych karakułów 4—6 miesięcznych są rzadkie, a miazdra cienka. Obecnie rozpoczęto zkolei uzupełniające badania mikroskopowe celem ustalenia ogólnej budowy runa, jak też i charakteru poszczególnych rodzajów włosa i ich wzajemnego stosunku ilościowego, co ma decydujące znaczenie dla wartości kożucha.

Przed rokiem rozpoczęte zostały w Borowinie prace, mające na celu dobór najodpowiedniejszej rasy szlachetnej do poprawy naszych świniarek białych — celem uzyskania większej wagi i lepszego umięśnienia, oraz większej wydajności wełny o średniej cienkości (C—D) i długości przynajmniej 12 cm.

Instytut w Puławach. Tryczek Nr. 204 ze sztucznej inseminacji spermą sprowadzoną z Anglji (Świniarka 130×Suffolk), ur. 27. IV. 1936 w Borowinie.

Kierownikiem i organizatorem stacji zootechnicznej w Borowinie jest Dr. Z. Zabielski.

---

na mniejszą wprawdzie skalę zakrojonych wytwórni sukna, zakładanych i prowadzonych przez szlachtę-ziemian, w których to wytwórniach produkowano wyłącznie jeden rodzaj sukna ordynaryjnego. Istniały takie zakłady na terenie całej Rzeczypospolitej, ale bodajże najgęściej skupione były w okolicach Krakowa, Sandomierza i Lublina, gdzie notowano następujące wytwórnie sukna: w Józefowie, w Klimontowie u *Ledóchowskich*, w Bogorji u *Konarskich*, w Żarkach, we Włodowicach, w Koziegłowach. Poza tem wyrabiano sukna w Opolu, w Modliborzycach, w Urzędowie, w Janowie i w wielu innych miejscach.

Jeżeli jednak rozwijało się bardzo poważnie sukiennictwo, to już płóciennictwo uprawiano niemal w każdym dworze szlacheckim. Mimo, że przeciętny dwór szlachecki dużo używał płócien, boć i na bieliznę osobistą i na stołową i na pościelową, wszystkie te płótna były bądź to własnej produkcji, bądź też sąsiedzkiej, bo nie wszystkie rodzaje wyrabiano w każdym dworze. Zdarzało się wprawdzie czasem, że jakiejś kapryśnej wielkiej pani nie dogadzało płótno krajowe, w które jeno dworki przyoblekać się mogły, i wówczas sprowadzano cienkie płótna holenderskie, w XVIII stuleciu sławą się wielką cieszące, ustało jednak sprowadzanie tego artykułu, gdy uruchomiono wielkie manufaktury płóciennicze w Korcu i w Staszowie, u Czartoryskich, i w Tulczynie, u Szczęsnego Potockiego. Z wytwórni tych wychodziły różne gatunki płócien, a wśród nich tak cienkie i wykwintne, jak najprzedniejsze holenderskie. Poza wymienionemi wyżej manufakturami, znane były w owym czasie jeszcze wytwórnie płócien w wspomnianej już Różanej, u Sapiehów, w Zodziszkach, w powiecie święciańskim, wreszcie wytwórnia *Daniela Skowrońskiego*, zdaje się gdzieś na Litwie położona.

Wyrabiano w Korcu, w Machnówce i w Niemirowie z wełny ukraińskiej zwykłe kapelusze, które miały „wielki pokup i rozchód na Ukrainie".

Było kilka bardzo znanych persjarni, jak księcia wojewody wileńskiego, *Michała Kazimierza Radziwiłła* w Słucku, *Unruha*, starosty hamersztyńskiego, w Kobyłce pod Warszawą, Sapiehów w Różanej i inne, a z persjarni tych wychodziły piękne pasy, używane przez szlachtę do stroju polskiego, oraz materjały jedwabne, przetykane złotem, kunsztowne i drogie makaty, cieszące się wielkiem powodzeniem zagranicą.

W wymienionych już wyżej Niemirowie i w Korsuniu, a więc u Wincentego Potockiego i u Stanisława Poniatowskiego istniały wytwórnie jedwabiu, w Koreliczach wreszcie u Radziwiłłów wyrabiano piękne gobeliny i dywany.

Ostatnio wymienione artykuły, zwłaszcza jedwabie, stanowiące przedmioty zbytku i tylko w najprzedniejszych sferach współczesnego towarzystwa naszego używane, znajdywały chętnych nabywców i były wprost rozchwytywane przez warszawskich kupców, którzy znacznie ograniczyli

Dział morfologji doświadczalnej.

Organizatorem i długoletnim kierownikiem Działu morfologji doświadczalnej był Prof. Dr. Stefan Kopeć. Dział ten zajmuje się badaniem naukowem problemów, stanowiących podstawę hodowli zwierząt.

W pierwszych latach swego istnienia Dział zajmował się badaniami metodycznemi z dziedziny doświadczalnictwa hodowlanego; prace te były niejako wstępem do głęboko przemyślanych badań nad wzrostem zwierząt. Te ostatnie badania ze względu na ich doniosłość naukową odbiły się echem poza granicami kraju i sprawiły, że do Puław w ciągu paru lat przyjeżdżali specjaliści obcokrajowi, celem bliższego zapoznania się z metodami badań, stosowanemi u nas w Dziale morfologji doświadczalnej.

Z innych badań, prowadzonych przez Dział morfologji, zasługują na uwagę prace z dziedziny genetyki oraz badania nad hormonami płciowemi. W pierwszych badaniach, prowadzonych ze względów technicznych przeważnie nad drobiem i małemi ssakami, opracowano dziedziczenie kształtu ciała kur, barwy jaj, dziedziczenie różnic w upierzeniu odmian zielononóżek, dziedziczenie ciężaru ciała u drobnych ssaków i t. p. — Badania nad hormonami płciowemi dotyczyły następujących zagadnień: z badań nad kapłonami okazało się, że różnice ciężaru ciała między kapłonami a kogutami powstają przedewszystkiem skutkiem nagromadzenia się dużych ilości tłuszczu u kapłonów. — Usuwając jądra u gołębi stwierdzono, że po kastracji utrzymuje się nadal instynkt wysiadywania i karmienia młodych, ale zanika instynkt wydzielania z wola substancji, służącej za pokarm dla młodych. Skład chemiczny wydzieliny wola u gołębi niekastrowanych okazał się analogiczny do składu mleka ssaków, z tą różnicą, że wydzielina wola nie zawiera węglowodanów. Duża zawartość białka i tłuszczu w wydzielinie wola umożliwia niezwykle szybki wzrost piskląt (podwojenie wagi w ciągu 48 godzin). Badania puławskie nad kastracją gołębi stały się punktem wyjścia obszernych poszukiwań, prowadzonych w jednej z pracowni amerykańskich, gdzie wykazano, że ten sam hormon, który warunkuje powstanie wydzieliny wola gołębi, jest odpowiedzialny za wydzielanie się mleka ssaków i za kwoczenie kur.

Obok prowadzenia badań ściśle naukowych Dział postawił sobie jako jedno z zadań współdziałanie w akcji praktyczno-hodowlanej, dotyczącej drobiu. W tej dziedzinie Dział znajduje się w stanie współpracy z Izbami Rolniczemi i z Centralnym Komitetem Hodowli Drobiu; poza tem kierowniczka Działu bierze udział w Komisjach Ministerstwa Rolnictwa, poświęconych sprawom hodowli drobiu w Polsce.

Po przejściu dra Kopcia na Uniwersytet Warszawski, kierownictwo Działu znajduje się od roku 1931-go w rękach doc. dr. L. Kaufmanówny. Dział ogłosił drukiem do chwili obecnej 102 rozprawy naukowe.

Dział Rybacki.

Pracownia Rybacka P. I. N. G. W. istnieje w Bydgoszczy od 1. VII. 1922 roku, początkowo w charakterze poddziału samodzielnego, a od roku 1935 jako dział w obrębie Wydziału Produkcji Zwierzęcej. Przedmiotem jej badań były przedewszystkiem zagadnienia rybołówstwa rzecznego i jeziorowego, obok stawowej hodowli pstrągów. Dysponuje ona od początku swego założenia laboratorjami: ichtjobiologicznem i chemicznem, a od roku 1924 także doświadczalnem gospodarstwem dla ryb łososiowatych „Wilczak“ pod Bydgoszczą; w roku 1935 rozpoczęto uruchamianie jeziorowej stacji doświadczalnej „Mochel“ w Kamieniu Pomorskim na objekcie obszaru 150 ha.

Badania Pracowni Rybackiej były prowadzone w rozmaitych okolicach kraju (Wielkopolska, Pomorze, Śląsk, Orawa, Małopolska Wschodnia, Pokucie, Lubelszczyzna, Polesie i Wileńszczyzna). Z zakresu zagadnień ichtjologicznych i ichtjobiologicznych wymienić należy prace nad systematyką głębieli, obej-

---

import tych towarów z zagranicy. Przyszedł czas, że, dzięki manufakturom ziemiańskim, nie mógłby już Podlecki powiedzieć, ani napisać czy to o współczesnej wykwintnej i strojnej damie, czy też o wytwornym kawalerze, iż „wszystko cokolwiek na sobie mają... cudzoziemski jest towar“...*)

Na schyłku XVIII stulecia poczynały rozpowszechniać się w Europie wyroby bawełniane i różni cudzoziemscy specjaliści wprowadzali produkcję tych materjałów w Polsce. Jedna atoli z wytwórni tych bawełnianych towarów powstała u tylekroć wymienianego już imci podkomorzego koronnego, Wincentego Potockiego, w Niemirowie, gdzie poczęści „ludzie zagraniczni“, poczęści zaś miejscowi, w ogólnej liczbie, dochodzącej do trzystu osób obojej płci, wyrabiali materjały bawełniane, z holenderska „cycami“ zwane. Ponoć ta nazwa zagraniczna wywoływała rumieniec zawstydzenia na liczka niewieście i dlatego znaleziono u nas inne miano dla tych materjałów, mianowicie nazwano je perkalami. Niemirowską wytwórnię perkali sprzedał Potocki spółce pod firmą Henri Amiet et Comp., która to firma wywoziła znaczne ilości swych wyrobów do Rosji i do Turcji.

*

Dość znacznie rozwinięte było w epoce stanisławowskiej po gospodarstwach ziemiańskich wyprawianie skór, a więc garbarstwo, przyczem produkowano w tych przetwórniach przeważnie skóry zwykłe, w gospodarstwie domowem i wiejskiem używane, nie brakło jednak w tej dziedzinie wielkopańskich manufaktur, z których wychodziły najprzedniejsze safjany, cienkie skóry na wzór angielskich wyrabiane, a nawet zamsze. W uprzemysłowionym na wielką skalę Niemirowie, u imci pana podkomorzego koronnego, Wincentego Potockiego, wyrabiano skóry „w gatunku angielskim“ tak doskonałe, że znaczną część produkcji wywożono zagranicę. Manufaktura ta, zorganizowana i prowadzona na modłę ówczesnych fabryk niemieckich i angielskich, pozostawała pod dyrekcją cudzoziemca, Müllera, i już w roku 1784 dała 8400 złotych polskich czystego dochodu. Skórę w lepszych gatunkach, cieńszą i delikatniejszą, czy też safjan w różnych kolorach, produkowano również w Tulczynie, w Korcu, w Staszowie, a Stanisław Poniatowski, podskarbi wielki litewski, założył u siebie w Korsuniu wytwórnię zamszów.

Produkcja świec, które były wówczas jedynym artykułem, służącym do oświetlenia, utrzymała się przeważnie po dworach szlacheckich, wyrabiających świece na własną potrzebę. Po miastach, a zwłaszcza w stolicy, powstawały wytwórnie mydła i świec, mimo to szeroko słynęły „jarzące świece“, w Różanej u Sapiehów wyrabiane, od wszystkich innych w owym czasie lepsze. Znaczną produkcję mydła, najprawdopodobniej zwykłego, rozwinął

*) Dziennik Handlowy. Rok 1786. Str. 31.

mujące opisanie form polskich, szczegółowe określenie miejsc ich występowania wraz z zwróceniem uwagi na walory gospodarcze tego rodzaju. Obszernym rozdziałem działalności Pracowni Rybackiej są badania nad głowacicą wód Pokucia i Orawy, z ustaleniem biologji i znaczenia gospodarczego tego gatunku. Z dalszych zagadnień wymienić należy: zebranie materjałów do rozsiedlenia czeczugi w dorzeczu Dniestru, stwierdzenie obecności węgorza w zlewisku Morza Czarnego na terenie Małopolski Wschodniej oraz opracowanie występowania jesiotra w dolnej Wiśle. Specjalny nacisk położyła Pracownia Rybacka przy badaniach swoich na łososia i troć, zbierając przy pomocy okazów znaczonych materjały do poznania wędrówek tych dwu gatunków ryb, oraz do wychowu ich w stawach dla celów zarybieniowych.

Z zakresu stawowego gospodarstwa pstrągowego przeprowadzono porównawczy wychów pstrąga tęczowego i stalogłowego, stwierdzając niecelowość dalszego importu gatunku ostatnio wymienionego. Zbadano zapłodnienie i inkubację ikry rozmaitych ryb łososiowatych (pstrąg, sieja itp.) w warunkach odmiennych od normalnych.

Badania z zakresu chorób i szkodników ryb objęły: ergasilozę, niektóre przywry skrzelowe, zniekształcenia szkieletowe itp.; szerzej zajęła się Pracownia Rybacka sprawą pojawu w wodach otwartych Pomorza i północnej części Wielkopolski oraz ustalenia aktualnego rozsiedlenia raka amerykańskiego, mającego wybitnie ujemne znaczenie dla rybołówstwa, podobnie jak chiński rak wełnistoręki, którego pojaw sygnalizowała już z Wisły, Warty i Noteci.

W zakresie rybołówstwa rzecznego przeprowadzono analizę gospodarczą rzek pokuckich oraz opracowano znaczenie turbin starszych i nowszych systemów dla pasażu ryb.

Bardzo żywą działalność rozwinęła Pracownia Rybacka na odcinku badania zanieczyszczeń rzek i jezior przez ścieki zakładów przemysłowych i osiedli ludzkich.

Kierownikiem Pracowni Rybackiej od chwili założenia jej w Bydgoszczy jest Dr. Włodzimierz Kulmatycki.

Wydział Weterynaryjny.

Wydział Weterynaryjny w Instytucie Puławskim powołany został do życia w lipcu 1935 roku. Ostateczne zorganizowanie tego wydziału w Puławach uważać należy za wielki postęp na drodze uporządkowania prowadzonej w Polsce akcji walki z chorobami zakaźnemi zwierząt. Wydział Weterynaryjny w nowej strukturze organizacyjnej posiada pięć działów: 1) Dział Badawczo Naukowy (mikrobiologiczny), 2) Rozpoznawczy, 3) Epizocjologiczny, 4) Pasożytniczy, 5) Dział Produkcji.

Przy Dziale Rozpoznawczym uruchomione wkrótce zostaną: stacja badania chorób pszczół i stacja badania chorób ryb słodkowodnych. Istniejące obecnie w różnych punktach kraju pracownie rozpoznawcze, mianowicie w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Bydgoszczy i Wilnie zostaną przekazane przez Ministerstwo Rolnictwa Wydziałowi Weterynaryjnemu i wejdą w skład działu Rozpoznawczego, pracując nadal w obecnych miejscach w charakterze ekspozytur tego Działu. W samych natomiast Puławach uruchomiona zostanie w najbliższym czasie pracownia rozpoznawcza dla Lubelszczyzny i części Kieleckiego.

W powyższej organizacji Wydział Weterynaryjny ma wszelkie dane, aby stać się w Polsce nietylko ośrodkiem pracy badawczej w dziedzinie zwalczania zakaźnych chorób zwierząt, ale jednocześnie i placówką, posiadającą pierwszorzędne znaczenie dla prowadzenia w terenie akcji walki praktycznej. W związku z nową organizacją i nowemi zadaniami personel naukowy Wydziału zwiększony został do 17 osób i przewidziane jest, w miarę uruchamiania nowych jednostek organizacyjnych, dalsze jego zwiększenie. W związku z podwojeniem liczby posiadanych dawniej zwierząt produkujących, powiększona została również znacznie liczba personelu pomocniczego, zwła-

---

u siebie w Kobyłce wspomniany już wyżej starosta hamersztyński, imci pan Unruh. Wyrabiano tam do tysiąca beczek mydła, które skutecznie współzawodniczyło z rosyjskiem, a imci panu staroście pokaźne przynosiło zyski...

*

Tak się jakoś złożyło, że gdy jest mowa o farfurniach polskich XVIII stulecia, to zazwyczaj przyjęto wymieniać belwederską manufakturę farfurową, jako pierwszą w tej dziedzinie wytwórczości na ziemiach dawnej Polski. Nietylko się mówi, ale i pisze się, że „w granicach dawnej Rzeczypospolitej pierwszą fabrykę fajansów założył przed rokiem 1774 król *Stanisław August* w Warszawie w miejscowości zwanej Belweder"... Nie chcemy bynajmniej pomniejszać zasług króla, „szczególniejszą panowania swego na wzroście rękodzieł krajowych chlubę zakładającego" *), atoli musimy zaznaczyć, że palma pierwszeństwa w dziedzinie produkcji farfurniczej w Polsce przypada Radziwiłłom, a ściślej mówiąc, *Annie z Sanguszków Radziwiłłowej*, kanclerzynie litewskiej i jej synowi, księciu Michałowi Kazimierzowi, wojewodzie wileńskiemu. Już w roku 1738, czyli przeszło na jakieś trzydzieści lat przed powstaniem farfurni belwederskiej, założyła księżna kanclerzyna w Białej „farfurnię holenderską", a więc wytwórnię fajansów. Produkowano w Białej przeważnie tak zwane „garnitury zastawy stołowej", które to garnitury

Wazon fajansowy, wykonany w Białej Podlaskiej w XVIII wieku u Radziwiłłów. (Muzeum Narodowe w Warszawie).

*) W liście Stanisława Augusta do Franciszka Mezera, z dnia 9 maja 1790 roku.

Instytut w Puławach. Wydział weterynaryjny: wnętrze nowej chlewni (na 400 sztuk) na stacji przeciwpomorowej.

szcza pracującego w dziale produkcji. — W roku bieżącym przeprowadzono kapitalny remont szeregu budynków, należących do Wydziału, wybudowano nowe chlewnie na pomieszczenie 400 sztuk trzody chlewnej, przeznaczonej dla produkcji surowicy przeciwpomorowej, i wreszcie wybudowano na stacji pomorowej na Michałówce pracownię bakterjologiczną.

Kierownictwo Wydziału Weterynaryjnego objął od lipca 1935 r. Dr. Kazimierz Zagrodzki. Kierownikiem Działu Produkcji jest Dr. Piotr Żochowski, p. o. kierownikami Działów są Dr. Kurt Obic i Lek. Wet. Edward Grycz.

Do czasu przeprowadzenia omawianej reorganizacji w Instytucie istniały dwie odrębne jednostki organizacyjne, poświęcone sprawom walki z chorobami zakaźnemi zwierząt: Wydział Zoohygieny w Bydgoszczy i Wydział Serologiczny w Puławach. Ponieważ obiedwie te placówki odegrały pierwszorzędną rolę w dotychczasowej akcji weterynaryjnej w Polsce, przeto omówimy pokrótce na tem miejscu ich działalność.

Wydział Hygieny Zwierząt (w Bydgoszczy).

Wydział Zoohygieny odziedziczyło Państwo Polskie wraz z Instytutem Bydgoskim po Niemcach. Kierownictwo tego Wydziału przejął od niemieckiego profesora Fischera b. rektor Akademji Weterynaryjnej we Lwowie Prof. Kazimierz Panek. Prof. Panek zorganizował i poprowadził pracę w swym Wydziale przedewszystkiem w kierunku badawczo-naukowym; po pewnym czasie jednak pracownia Bydgoska stała się również ośrodkiem pracy rozpoznawczej i kontrolnej i odegrała w dziedzinie służby weterynaryjnej prawdziwie doniosłą rolę w naszem państwie.

Prowadzone przez Prof. Panka prace naukowo badawcze posiadały charakter pionierski; szły one głównie w kierunku patogenezy chorób zakaźnych zwierzęcych i badań biochemicznych nad zarazkami tych chorób. Profesor Panek zajmował się nosacizną końską, gruźlicą i zakaźnem ronieniem krów. Wydzielił on z ciał bakteryjnych zarazków, powodujących powyższe choroby, substancje specyficznie czynne, które nazwał: morvotenzyną (przy nosaciźnie), tuberculotenzyną (przy gruźlicy), abortotenzyną (przy zakaźnem ronieniu) i ściśle określił ich własności biochemiczne. Praktyczne zastosowanie morvotenzyny u koni chorych na nosaciznę wykazało, że posiada ona własności prowokacyjne wyrażone w wysokim stopniu, a zatem w sprawie rozpoznawania nosacizny końskiej może oddać nieocenione usługi. Dobre wyniki otrzymano także przy zastosowaniu praktycznem abortotenzyny nietylko jako środka służącego do rozpoznania tej choroby, ale także jako środka leczniczego; zastosowanie abortotenzyny na szeroką skalę w oborach zakażonych chorobą Banga na Pomorzu i w Poznańskiem (kilka tysięcy sztuk bydła) dało możność szybkiego zlikwidowania tej choroby.

Najbardziej jednak ciekawe i z punktu widzenia praktycznego doniosłe prace prowadził Prof. Panek

---

rozchodziły się po całej Polsce. Istniała farfurnia bialska dwadzieścia kilka lat i w bilansach „Hrabstwa Bialskiego" bynajmniej nie była pozycją deficytową.

Książę *Michał Kazimierz Radziwiłł*, wojewoda wileński, hetman W-go X. Litewskiego, idąc za przykładem matki, założył dwie farfurnie w dobrach radziwiłłowskich, mianowicie jedną w Swierżniu i drugą w Żółkwi. Farfurnia w Świerżniu istniała mniej więcej lat dwadzieścia i wyrabiała piękny fajans, stanowiący zastawy stołów po rezydencjach magnackich na Białorusi i Litwie, a nawet i w Koronie. Farfurnia żółkiewska przetrwała około piętnastu lat, produkowała również naczynia fajansowe, na wzór świerżeńskich, oraz piece. Obie te manufaktury miały wybitnie polski charakter, gdyż prowadzone były wyłącznie przez majstrów Polaków. Upadły po śmierci księcia wojewody, którego spadkobiercy nie interesowali się temi placówkami przemysłowemi.

Na schyłku XVIII stulecia, a nawet i w początkach XIX wieku farfurnictwo było w Polsce niezmiernie modne. Nie będziemy wyliczali tutaj wszystkich tych farfurni „holenderskich", to jest produkujących fajans, czy też „chińskich", wyrabiających porcelanę, gdyż było ich bardzo wiele, nie sposób jednak nie wspomnieć o farfurniach w Korcu i w Horodnicy, przez księcia *Józefa Czartoryskiego* powołanych do życia i w dziejach polskiego farfurnictwa posiadających chlubną kartę. Tak samo należy się na tem miejscu wzmianka farfurni w Telechanach, założonej przez *Michała Ogińskiego*, oraz wytwórni fajansu i porcelany w Tomaszowie, do powstania której to manufaktury przyczynił się ordynat ówczesny, *Aleksander August hr. Zamoyski*.

Mówiąc o farfurniach, musimy jeszcze wymienić wytwórnię fajansów w Grębienicach*), przez *Jacka Jezierskiego*, kasztelana łukowskiego, założoną i produkującą doskonałe naczynia fajansowe, od angielskich jakoby mocniejsze.

Huty szklane w XVIII stuleciu były w Polsce dość rozpowszechnione, liczne z nich jednak produkowały najzwyklejsze szkło „ordynaryjne" lub zielone butelki; były atoli między temi hutami i takie, które nietylko wyrabiały szkło w najprzedniejszym gatunku, ale nadto posiadały szlifiernie i wypuszczały szlifowane naczynia szklane pierwszej jakości. Wśród tych hut pierwsze miejsce znowu przypada manufakturom radziwiłłowskim w Nalibokach i w Urzeczu, w których to hutach ponadto wyrabiano znane i piękne zwierciadła.

Poza Radziwiłłami posiadał również znaną wytwórnię zwierciadeł w Taraszczy Stanisław Poniatowski, a w ziemi Czerskiej piękne szkło i naczynia szklane wyrabiano u *Franciszka Bielińskiego*, pisarza wielkiego koronnego.

*) powiat opoczyński.

w kierunku badań nad rozpoznawaniem i zwalczaniem gruźlicy. Za pośrednictwem świnek morskich otrzymano i następnie hodowano na pożywkach sztucznych formę ziarnistą przesączalnego zarazka gruźlicy, oznaczonego literą „G". Forma ta została zbadana co do swych własności morfologicznych, biochemicznych i chorobotwórczych. Przeprowadzono również badania nad cyklogenją zarazka gruźliczego i stosunkiem poszczególnych jego odmian rozwojowych do patogenezy gruźlicy. Prace profesora Panka nad gruźlicą opublikowane zostały w formie komunikatu tymczasowego, lecz w komunikacie tym nie została podana metoda, jaką posługiwano się przy otrzymaniu tenzyn. Profesor Panek był właśnie w trakcie przygotowania obszernej publikacji z tej dziedziny, gdy nagle zaskoczyła go śmierć. Sądzić należy, że starania prowadzone obecnie w kierunku wydostania materjałów, odnoszących się do tej publikacji, uwieńczone zostaną powodzeniem i że nauka polska nie poniesie niepowetowanej straty, jaką byłoby zagubienie tych materjałów. — Zaznaczyć należy, że profesor Panek stosował tuberculotenzynę nietylko jako środek prowokacyjny w stosunku do zwierząt, ale również i jako środek leczniczy u ludzi. Według istniejących danych, środek ten okazał się skutecznym, zwłaszcza przy leczeniu gruźlicy kości.

Oprócz tych badań podstawowych, w pracowni profesora Panka wykonano cały szereg wartościowych badań z rozmaitych dziedzin medycyny weterynaryjnej. Między innemi prowadzono badania nad zarazą płucną i zarazą bydła i dziczyzny (Wołoszyński); badania nad mikrobami dróg rodnych w przypadkach jałowości krów (Gołaszewski); badania nad paciorkowcami powodującemi zołzy (Wajda) itd.

Reasumując tę krótką notatkę o pracach profesora Panka i jego uczniów, powiedzieć można, że Wydział Zoohygieny w Bydgoszczy w ciągu stosunkowo krótkiego swego istnienia dobrze zasłużył się krajowi i polskiej medycynie weterynaryjnej.

W związku ze śmiercią profesora Panka Dział badawczo-naukowy przeniesiony zostanie do Puław. W Bydgoszczy natomiast pozostawiona będzie pracownia rozpoznawcza.

Wydział Serologiczny (w Puławach).

W pracach Wydziału Serologicznego w Puławach główny nacisk położono na wytwarzanie szczepionek i surowic przeciwzakaźnych oraz na opracowywanie udoskonalonych metod ich wyrabiania i sposobów ich stosowania.

Organizatorem i długoletnim kierownikiem tego Wydziału był Dr. Feliks Jaroszyński, który położył wielkie zasługi w kierunku zwalczania zarazy księgosuszowej, jaka wybuchła w Polsce nagminnie w czasie wojny bolszewickiej. Dzięki Dr. Jaroszyńskiemu zastosowana została wówczas metoda szczepień przeciw-księgosuszowych bez uciekania się do wybijania pogłowia bydła. Metoda ta oszczędziła wówczas państwu wielomiljonowych strat i okazała się najzupełniej skuteczną w działaniu.

Wydział Serologiczny opracował również metodę walki drogą szczepień z zarazą płucną bydła (Dr. Żochowski), lecz metoda ta nie została wprowadzona przez Ministerstwo Rolnictwa w życie i dotychczas w razie wybuchu epidemji stosowana jest radykalna metoda walki (przez wybijanie pogłowia).

Produkcja surowic i szczepionek, wytwarzanych w Wydziale Serologicznym, prowadzona była na wielką skalę. Samej surowicy przeciwksięgosuszowej wyprodukowano w ciągu dwuch lat prowadzenia walki z tą epidemją blisko 16 tysięcy litrów. Z innych surowic w największych ilościach produkowano: surowicę przeciw — różycy, pomorowi, wąglikowi, septicemji, cholerze drobiu, zołzom, paratyfusowi świń, biegunce cieląt i innym. Wielokrotnie przeprowadzane badania kontrolne przy udziale specjalnie powoływanych komisyj wykazały, że szczepionki i surowice Puławskie w większości wypadków posiadały większą siłę i dawały większą odporność, aniżeli ana-

---

Skoro wymieniliśmy osobę imci pana pisarza Bielińskiego, to godzi się przypomnieć, iż finansował pan pisarz duże zakłady stolarskie w Karczewie, gdzie produkowano różne meble. Dawniejsze wytwórnie mebli, od najzwyklejszych do wytwornych, znajdowały się, jak zresztą prawie i wszystko, u Radziwiłłów, a więc w Białej, wytwórnia mebli tak zwanych gdańskich, powołana do życia przez kanclerzynę Annę Radziwiłłową, oraz dwie wytwórnie różnej stolarszczyzny, w Łachwie i w Połoneczce.

*

Trudno w tak pobieżnym szkicu wyczerpać całkowicie zagadnienie wytwórczości przemysłowej, podjętej przez polskie ziemiaństwo w XVIII stuleciu i doprowadzonej do wysokiego poziomu w epoce stanisławowskiej. Musimy stwierdzić, że ogólnem dążeniem zarówno magnaterji naszej, jak i zamożniejszego ziemiaństwa ówczesnego było zatrzymanie w kraju znacznych sum pieniężnych, jakie poprzednio wychodziły zagranicę za sprowadzane stamtąd towary. W wielu przypadkach poza tem dążono do tego, aby przy sprowadzanych z zagranicy do manufaktur naszych majstrach i rzemieślnikach, uczyli się „krajowcy" kunsztów i rękodzieł, aby się wyrabiali na „ludzi przemysłowych", którzyby mogli skutecznie zastąpić cudzoziemców, zazwyczaj na okres trzechletni sprowadzanych.

Powiedzieliśmy wyżej, iż wytwórczość manufaktur ziemiańskich była niezmiernie wszechstronna i różnorodna, a prowadzenie ich staranne i przeważnie umiejętne. Większość tych manufaktur przynosiła właścicielom dochód, czasem nawet dość znaczny, w rzadszych przypadkach „manufaktury się nie udawały" z przyczyny sprowadzonych z zagranicy specjalistów, którzy bądź to dopuszczali się nadużyć materjalnych, bądź też okazywali się ludźmi zupełnie nieuzdolnionymi do prowadzenia produkcji, której podstawowych zasad uczyli się na polskim warsztacie i za polskie pieniądze.

Bądź co bądź, ruch w kierunku uprzemysłowienia kraju, zapoczątkowany jeszcze za czasów Augusta III, rozwinął się w epoce stanisławowskiej bardzo znacznie i absolutnie niewiadomo, jakby się był ukształtował ten przemysł polski, gdyby nie nastąpiła dla kraju katastrofa dziejowa... Ruch przemysłowy rozszerzał się z każdym rokiem na coraz większe koła, do wielkopańskich manufaktur przybywał z roku na rok coraz to większy poczet zakładów przemysłowych, prowadzonych przez szlachtę-ziemian i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyby nie upadek Polski, wiele z tych wytwórni ziemiańskich, po przejściu odpowiedniej ewolucji, potrafiłoby pozyskać właściwe warunki do dalszego rozwoju.

Dla nawrócenia wszystkich tych, którzy twierdzą, że wszelkie zaczątki zakładania przemysłu na ziemiach polskich dokonywane były zawsze przez obcokrajowców, pozwoliliśmy sobie przytoczyć cały szereg faktów, stwierdzających niezbicie, iż niemasz niemal takiej dziedziny

logiczne szczepionki i surowice, sprowadzane z zagranicy. Po przejściu Dr. Jaroszyńskiego na emeryturę obowiązki kierownika Wydziału pełnił do 1935 roku p. K. Markowicz.

Obok działu produkcji w Wydziale Serologicznym istniał dział naukowo-doświadczalny (epizocjologiczny), w którym opracowywane były zagadnienia, związane z produkcją surowic. Badania te miały na celu udoskonalenie metod hipermunizacji, prowadzących do otrzymywania surowic możliwie wysokiego miana i do zmniejszenia kosztów produkcji. Cały szereg takich badań w odniesieniu do poszczególnych surowic i szczepionek przeprowadził kierownik tego działu Dr. Żochowski. Również kilka prac badawczych wykonał Dział w kierunku rozpoznawczym (Żochowski, Sarnowiec).

Oprócz tego przeprowadzano liczne doświadczenia metodyczne, mające na celu ustalenie odpowiedniego zastosowania szczepień oraz stwierdzenie odporności organizmów zwierzęcych na rozmaite zarazki.

Wydział Serologiczny został obecnie wcielony do nowozorganizowanego Wydziału Weterynaryjnego w postaci dwuch działów: epizocjologicznego i działu produkcji.

Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich.

Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich utworzony został przed 10-ciu laty, w 1926-ym roku. Celem Wydziału jest badanie położenia drobnego rolnictwa w Polsce.

Pierwszym kierownikiem i organizatorem Wydziału był profesor Franciszek Bujak ze Lwowa. Program działalności tej ważnej placówki objął: 1. Badania nad opłacalnością drobnych gospodarstw wiejskich, 2. Badania nad organizacją drobnych gospodarstw, 3. Badania nad obrotami i kosztami wytwórczemi w gospodarstwach, 4. Badania z dziedziny agronomji społecznej. — Od roku 1930 kierownikiem Wydziału jest Prof. Witold Staniewicz, b. Rektor Uniwersytetu S. B. w Wilnie. Poza pracami, objętemi niejako oficjalnym programem Wydziału, profesor Staniewicz zainicjował cały szereg badań, dotyczących poszczególnych dziedzin drobnych gospodarstw wiejskich i nawiązał w tym kierunku współpracę z katedrami ekonomji naszych wyższych uczelni. Dzięki temu Wydział Ekonomiki stał się w kraju ośrodkiem, skupiającym badaczy, zajmujących się zagadnieniami gospodarczemi wsi polskiej.

Jedną z podstawowych czynności Wydziału jest zbieranie i opracowywanie materjałów rachunkowych, dostarczanych przez gospodarzy wiejskich, prowadzących rachunkowość na terenie całej Polski. W okresie 1926—27 do 1934—35 dokonano zgórą 6 tysięcy zamknięć rachunkowych, pochodzących od przeszło 3-ch tysięcy gospodarstw wielkości 2—50 ha. Niezależnie od tego Wydział założył i prowadził rachunkowość przy pomocy 8 Izb Rolniczych, Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego i własnych biur rachunkowych w Warszawie i we Lwowie. Poza tem Wydział, dla zbierania potrzebnych mu materjałów, posiłkuje się metodami ankiet, opisów, konkursów itp. — Materjały, zbierane przez Wydział, wykorzystywane są nietylko do badań własnych, część ich o znaczeniu ogólniejszem wykorzystywana jest przez Główny Urząd Statystyczny oraz przez Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie. Poza tem z materjałów tych korzysta szereg instytucyj i badaczy dla opracowań specjalnych. Od paru lat materjały Wydziału udostępnione zostały również dla słuchaczy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Wydziału Rolniczego U. S. B. w Wilnie, którzy wykorzystują je dla prac dyplomowych.

Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw opublikował dotychczas przeszło 60 prac naukowych i statystycznych, które ukazują się w Serji Prac Społeczne-Gospodarczych Bibljoteki Puławskiej. Są to wyniki studjów nietylko własnych pracowników Wydziału, ale również i prace badaczy, z zewnątrz

---

wytwórczości, w którejby nie próbowali własnych sił nasi ziemianie; wymieniliśmy cały szereg manufaktur ziemiańskich, które poprzedziły te późniejsze fabryki, przez cudzoziemców na ziemiach polskich zakładane.

*

W pierwszej połowie XIX stulecia powstała nowa gałąź przemysłu, ściśle związanego z rolnictwem i stanowiącego jeden z działów przetwórczego przemysłu rolnego. Nic więc dziwnego, że na całym obszarze ziem dawnej Polski przemysł ten, polegający na wytwarzaniu cukru z buraków, obudził wielkie zainteresowanie, które niebawem miało przybrać formę konkretną i przejawić się w powstawaniu wytwórni cukru we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej.

Zapoczątkowane tu i owdzie już za czasów Księstwa Warszawskiego próby uprawy buraków cukrowych, jak również otrzymywania z nich cukru, doprowadziły w roku 1820 do powstania na ziemiach dawnej Polski pierwszej cukrowni, która stanęła w Wielkopolsce, u *Józefa Mycielskiego* w Gałowie. W przeciągu kilku lat po tej pierwszej cukrowni powstały wytwórnie cukru we wszystkich dzielnicach kraju. W roku 1823 założono fabrykę cukru w Galicji, u *Mrozowickich* w Puźnikach; w roku 1826 *Henryk Łubieński* uruchomił cukrownię w Częstocicach w Królestwie Polskiem; na Litwie, w Boćkach, należących do *Jana Potockiego*, stanęła fabryka cukru w roku 1827. Nie od rzeczy wreszcie

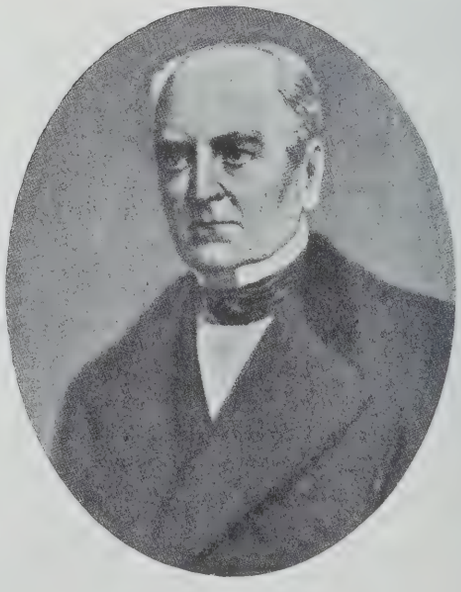

Józef hr. Mycielski.

będzie wspomnieć na tem miejscu o cukrowni w Troszczynie na Ukrainie, a więc na dawnych południowowschodnich kresach Rzeczypospolitej, która to cukrownia zbudowana została przez *Poniatowskich* w roku 1826.

współdziałających z akcją Wydziału Ekonomiki. Badania te obejmują zagadnienia z zakresu opłacalności drobnego rolnictwa (sprawozdania coroczne), zadłużenia, agronomji społecznej, zwyczajów spadkowych, geografji rolniczej (rejony rolnicze), obrotów ziemiopłodami, spółdzielczości, kosztów produkcji, organizacji gospodarstw, oraz monografje rolnicze wsi i powiatów. Nadto opracowano i wydano drukiem szereg formularzy rachunkowych i preliminarzy. — W najbliższym okresie Wydział Ekonomiki zajmie się opracowaniem zagadnień, dotyczących związku między pracą, a organizacją drobnych gospodarstw, następnie zagadnieniem sezonowości w obrotach gotówkowych, sprawą znaczenia niższego szkolnictwa rolniczego (zamierzona jest szersza ankieta w tym kierunku), dalej sprawą interwencjonizmu zbożowego. Specjalne badania poświęcone zostaną niezwykle ważnej, a mało dotychczas uwzględnianej sprawie wymiany artykułów rolnych w obrębie poszczególnych okręgów rolniczych oraz między okręgami.

Personel naukowy Wydziału poza kierownikiem stanowią: PP. Dr. Stanisław Antoniewski (zastępca kierownika), Inż. Curzytek, Dr. Wiktor Bronikowski, Inż. Franciszek Dziedzic, Doc. Dr. Mieczysław Sowiński, Inż. Władysław Nowicki, Inż. Felicja Markowska. Oprócz tego Wydział posiada kierownika biura rachunkowości we Lwowie oraz 15 sił pomocniczych. Od jesieni 1932-go roku Wydział zatrudnia 10—15 bezrobotnych pracowników umysłowych, przydzielonych i opłacanych przez Fundusz Pracy.

Administracja i Folwarki Instytutu.

Po redukcjach, przeprowadzonych w roku 1931-ym, administracja Instytutu obejmuje następujące jednostki: Instytut w Puławach, Oddział Instytutu w Bydgoszczy, Stację Botaniczno-Rolniczą we Lwowie wraz ze stacją wysokogórską na Czarnohorze, i Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw w Warszawie.

Zarządzanie jednostkami administracyjnemi, położonemi w różnych odległych od siebie punktach kraju i posiadającemi skomplikowaną strukturę, możliwe jest tylko na podstawie dość daleko posuniętej decentralizacji. Zarówno Instytut w Bydgoszczy, jak też i Stacja we Lwowie, posiadają własne organy administracyjne, a dyrekcja w Puławach ogranicza się do prowadzenia działu personalnego, ogólnej rachunkowości, sprawowania kontroli i do decyzji w sprawach najważniejszych, natury ogólnej.

Największą i najbardziej skomplikowaną jednostkę administracyjną stanowi sam Instytut w Puławach. Składa się on z następujących jednostek gospodarczo-administracyjnych: 1) gmachy centralne, mieszczące działy naukowe oraz urządzenia pomocnicze: gazownię, elektrownię, wodociągi; 2) Gospodarstwa rolne na folwarkach: Mokradki, Końskowola, Pulki, Osiny, Mochełek, ogólnego obszaru: 1177 ha; 3) Las na Rudzie Czechowskiej, obszaru: 800 ha; 4) Stacja zootechniczna na folwarku Borowina, obszaru: 411 ha, w odległości 16 klm od Puław; 5) Zakłady sadownicze i szkółkarskie na Pożogu; 6) Zakład produkcji dziczek we Włostowicach; 7) Zakład wikliniarski na folwarku Sadłowice; 8) Ogrody i Sady Instytutu, położone w samych Puławach, lecz znajdujące się w różnych punktach, dosyć oddalonych od siebie; 9) Sad doświadczalny na Górnej Niwie Puławskiej; 10) Pole doświadczalne, poświęcone hodowli roślin pastewnych i przemysłowych na Mokradkach; 11) Pole hodowlane na Górnej Niwie Puławskiej; 12) Pole doświadczalne buraczarskie na Pożogu; 13) Objekty gospodarcze, stajnie, obory, chlewnie należące do Wydziału Weterynaryjnego, znajdujące się w Puławach, na Michałówce, na Mokradkach i na Końskowoli; 14) Gospodarstwa drobiowe Działu Żywienia Zwierząt i Działu Morfologji Doświadczalnej.

Z zestawienia powyższego widzimy, że Instytut wraz ze swemi agendami stanowi wielką machinę administracyjną, której poszczególne jednostki są pod względem administracyjnym najzupełniej niewspół-

---

Karol Szpakowski.

Do 1850 roku nietylko powstawały we wszystkich dzielnicach coraz to nowe cukrownie, przez ziemiaństwo polskie zakładane, ale nadto poczęło upowszechniać się przekonanie, że cukrownictwo nie nadaje się do rozwinięcia na większą skalę i powinno utrzymać się na stopie „cukrowarstwa domowego", w każdym większym majątku uprawianego. Krzewicielami tych poglądów w Królestwie Polskiem byli *Jan Nepomucen Kurowski*, zasłużony redaktor „Tygodnika Rolniczo-Technologicznego", który na łamach swego organu propagował rozwój domowego cukrowarstwa, oraz *Karol Maksymiljan Nowakowski*, „dziedzic majętności Drozdowo w guberni Płockiej", który u siebie „sposobem domowym" wyrabiał cukier, a w roku 1839 wydał książkę, traktującą o uprawie buraków cukrowych i o domowej najłatwiejszej fabrykacji cukru.

W Galicji cukrownię typu gospodarskiego założył w roku 1837 *Franciszek Cikowski* w Żurawnikach. Urządzał tę wytwórnię i był jej kierownikiem *Adam Kasperowski*, jeden z wybitniejszych ówczesnych technologów i przemysłowców. Najbardziej jednak rozwinęło się cukrownictwo domowe na Litwie, gdzie nawet powstały dwie szkoły „wyrabiania cukru z buraków sposobem domowym". Założycielem jednej z tych szkół, trzeba powiedzieć, bardzo w owym czasie znanej i cieszącej się dużą frekwencją, był *Karol Szpakowski*, obywatel ziemi Grodzieńskiej, który u siebie w Wieżkach założył również pierwszą domową cukrownię. Drugą szkołę, a ściślej mówiąc, „kurs praktyczny wyrabiania cukru z buraków", prowadził *Antoni Daszkiewicz* w majątku swoim Rynki.

Do roku 1850 cukrownie polskie stanowiły niemal

mierne i jednocześnie posiadające charakter wysoce specyficzny. Wydaje się, że dążenie do ujednostajnienia tych wszystkich komórek organizacyjnych pod względem administracyjnym przyniosłoby raczej więcej szkody, niż pożytku, i pociągnąćby musiało za sobą szkodliwą dla sprawy biurokratyzację stosunków. Z drugiej jednak strony jest rzeczą konieczną, aby poszczególne jednostki podlegały w swej działalności gospodarczej pewnemu skoordynowaniu i odpowiedniej kontroli. Stosuje się to przedewszystkiem do ustalania ich wewnętrznej organizacji gospodarczej, do układania i zatwierdzania planów finansowo-gospodarczych, do kontroli nad wykonywaniem zatwierdzonego budżetu i następnie do aprobaty dokonywanych tranzakcyj.

Nad taką koordynacją działalności gospodarczej czuwa administrator Instytutu P. Wacław Mikłaszewski, który jednocześnie zarządza folwarkami instytuckiemi. Ze względu na skomplikowany charakter pracy gospodarczej w poszczególnych działach, administrator ma do pomocy powoływaną przez Radę Naukową Instytutu Komisję Gospodarczą, składającą się z kilku przedstawicieli działów, posiadających agendy gospodarcze.

Folwarki Instytutu.

Posiadane przez Instytut folwarki spełniają następujące zadania: 1) na terenie folwarków znajdują się pola doświadczalne i hodowlane Instytutu, pola te muszą być prowadzone na rozmaitych typach gleb. 2) Folwarki służą jako teren rozmnożenia wyhodowanych przez Instytut szlachetnych odmian roślin uprawnych. 3) Dostarczają sprzężaju i robocizny dla pól doświadczalnych i hodowlanych. 4) Dostarczają paszy dla inwentarza, utrzymywanego dla produkcji surowic i szczepionek przeciwzakaźnych. 5) Czysty dochód folwarków użyty zostaje na potrzeby działów naukowych.

W ostatnich latach folwarki produkują następujące oryginalne zboża siewne: 1. Żyto puławskie wczesne, 2. Pszenica ozima puławska wczesna, 3. Pszenica jara ostka puławska, 4. Pszenica jara puławska twarda, 5. Owies średniorychły puławski, 6. Jęczmień browarny puławski, 7. Łubin różowy puławski wczesny, 8. Trzy odmiany peluszek puławskich, 9. Soja puławska, 10. Dziesięć gatunków nasion traw łąkowych.

Folwark Końskowola. Folwark ten położony jest w odległości 7-miu klm. od Puław, posiada 485 ha ziemi ornej i 107 ha łąk i pastwisk. Z tego obszary Wydział Rolniczy użytkuje 30 ha, a Zakład Hodowli Drzew — 77 ha. Gleby Końskowoli stanowią częściowo przeławicone glinki lössowe, a częściowo bielice naglinowe. Folwark jest zdrenowany. Służy do reprodukcji nasion oryginalnych pszenic, żyta i uszlachetnionych nasion traw. Posiada 40 sztuk krów dojnych rasy nizinnej, około 100 sztuk świń, dostarczających materjału na produkcję surowic dla Wydziału Weterynarji. Poza tem znajduje się tutaj 60 sztuk koni surowicznych.

Folwark Pulki, położony w odległości 12 klm. od Puław, posiada ogółem 150 ha gruntu, w czem 104 ha ziemi ornej o glebie piasczystej i szczerkowatej, z trudnoprzepuszczalną gliną w podłożu (zdrenowany). Przeznaczony jest dla rozmnożenia elit żyta puławskiego wczesnego, owsa średnio rychłego i łubinu wczesnego. Inwentarza użytkowego nie posiada.

Folwark Mokradki, położony bezpośrednio pod Puławami, posiada obszaru 105 ha, z czego 64 ha ziemi ornej i 13 ha łąk znajduje się w użytkowaniu folwarku, a 19 ha w użytkowaniu Działu Hodowli Roślin Pastewnych i Przemysłowych, Wydziału Ogrodniczego i Działu Ochrony Roślin. Folwark ten, położony w dolinie zalewnej Wisły, nie posiada dotychczas wałów ochronnych i podlega zalewom w czasie większych powodzi*). Gleba — mada wiślana średnio głęboka na podłożu piasczystem. Folwark przezna-

*) Obwałowywanie wykonywane jest w roku bieżącym, 1936-ym, finansowane przez Fundusz Pracy.

---

wyłącznie własność ziemian, poczem zaczęły przechodzić na własność spółek, bądź też towarzystw akcyjnych.

Zaznaczywszy, że założycielami przemysłu cukrowniczego na ziemiach polskich byli wyłącznie ziemianie nasi, pozwolimy sobie jeszcze nadmienić, że cukrownictwo kresowe, na tak bardzo wysokim poziomie stojące przed wojną światową, również było dziełem ziemian-Polaków, w tej dzielnicy zamieszkałych. Przypomnijmy sobie, jak dużą rolę w rozwoju tego przemysłu na kresach odegrali *Potoccy, Braniccy, Mańkowscy, Sobańscy, Jaroszyńscy, Szczeniowscy, Brzozowscy, Kraczkiewiczowie, Fudakowscy, Trzeciakowie, Iwańscy, Rohozińscy, Zurowscy* i inni, a wtedy łatwo będziemy mogli zrozumieć, dlaczego cukrownictwo kresowe nosiło tak wybitnie polski charakter.

*

Jeżeli w XVIII stuleciu każdy magnat polski był zarazem przemysłowcem, a pod licznemi strzechami dworów szlacheckich powstawały przeróżne koncepcje zakładania takich czy innych wytwórni, to w XIX wieku, w tej epoce trzeźwych poglądów i ogólnego zrozumienia, iż jednym ze środków do wywalczenia niezależności jest gospodarczy rozwój kraju i dobrobyt szerokich mas ludności, nie brakowało wśród ziemiaństwa naszego jednostek, które na miano wybitnych przemysłowców sobie zasłużyły.

Przypomnijmy sobie *Aleksandra Skirmunta* z Mołodowa, który na początku XIX stulecia zakładał cukrownie

Seweryn hr. Uruski.

i fabryki sukna i należał bezwzględnie do najwybitniejszych ziemian-przemysłowców Polesia i Litwy. Komu obce jest nazwisko *Seweryna Uruskiego*, tego pioniera przemysłu galicyjskiego, który obok cukrowni i jednej z pierwszych

czony jest na reprodukcję traw łąkowych, pszenicy twardej puławskiej, nasion buraków pastewnych, bobiku i trzech odmian peluszek. Inwentarza produkcyjnego nie posiada, utrzymuje natomiast większą ilość siły pociągowej i roboczej, służącej do obsługi Wydziałów Instytutu. Utrzymuje ponadto 30 koni surowicznych Wydziału Weterynaryjnego.

Folwark Borowina położony jest w odległości 16 klm. od Puław przy szosie dęblińskiej. Na folwarku tym mieści się Stacja Zootechniczna Wydziału Hodowli Zwierząt. Folwark posiada ogółem 411 ha, w czem około 250 ha ziemi ornej, 30 ha sztucznych pastwisk, 40 ha łąk i około 40 ha będących w użytkowaniu drobnych dzierżawców, resztę obszaru zajmują nieużytki piaszczyste, obecnie częściowo zalesione, a częściowo przeznaczone jako teren projektowanej stacji doświadczalnej na piaskach. Folwark przedzielony jest wałem ochronnym na dwie części, z których zachodnia podlega zalewom Wisły. Gleba — mada na piasku, o zmiennej głębokości. Gospodarka polowa folwarku dostosowana jest całkowicie do potrzeb Stacji Zootechnicznej. Stacja posiada 62 krowy, 145 szt. świń, 371 owiec i 20 koni doświadczalnych. W roku bieżącym wydzielono z gruntów ornych Borowiny 80 ha na potrzeby Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Folwark Osiny. Folwark ten przejęty został przez instytut w bieżącym roku. Położony jest w odległości 8 klm. od Puław. Warunki komunikacyjne z powodu braku szosy i ciężkiej drogi bardzo utrudnione. Obszar majątku wynosi 330 ha o glebie piaszczystej i bielicowej. Około 80 ha stanowią lotne i podmokłe piaski. Zabudowania w stanie obecnym nie nadają się do użytkowania i wymagają kapitalnego remontu. W pierwszym roku zagospodarowywania Instytut zaopatrzył Osiny w niezbędne maszyny i narzędzia rolnicze i siłę pociągową. Na folwarku tym projektowane jest założenie wielkiego sadu pomologicznego i Stacji Doświadczalnej na piaskach suchych i na sapach.

Folwark Mochełek położony o 16 klm od Bydgoszczy, o powierzchni 82 ha. Służy potrzebom Wydziałów Instytutu Bydgoskiego. Posiada glebę lekką piaszczystą. Dawniej służył całkowicie jako teren doświadczalny, obecnie prowadzone jest na nim gospodarstwo polowe.

Poza Borowiną, którą Instytut przejął w dobrym stanie zagospodarowania, pozostałe folwarki zarówno ze względu na zapuszczenie ziemi, jak też i na zły stan budynków wymagały w ciągu szeregu lat znacznych nakładów pracy i kapitału. Obecnie, za wyjątkiem świeżo przejętych Osin, folwarki zn jdują się w dobrym stanie zagospodarowania, zostały w znacznej części zdrenowane, budynki odremontowane, a niektóre postawione na nowo. Pomimo tych wkładów i ciężkiej konjunktury w rolnictwie, Administracja folwarków przekazała instytutowi w okresie 1929/30—1934/35 około 380 tysięcy złotych, jako czysty dochód folwarków za ten czas.

Wydawnictwa Instytutu.

Zasadniczo wszystkie prace naukowe, wykonywane w Wydziałach Instytutu, drukowane są w Pamiętniku Puławskim, którego wyszło w chwili obecnej już 16 tomów. Drugiem wydawnictwem Instytutu, posiadającem już raczej charakter monograficzny, jest Biblioteka Puławska. Wydawnictwo to składa się z dwuch seryj: ogólnej o charakterze bardziej popularnym i serji prac społeczno-gospodarczych. W serji drugiej grupują się prace Wydziału Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Wiejskich. Z tej dziedziny wydano drukiem dotychczas przeszło 60 książek.

Instytut otrzymuje za swe wydawnictwa w drodze wymiany wydawnictwa zagraniczne. Bibljoteka główna otrzymuje rocznie w tej drodze około 2000 dzieł i czasopism, poza tem niezależnie od Bibljoteki wielkie ilości broszur i odbitek prac naukowych otrzymują poszczególne Wydziały Instytutu.

Henryk hr. Łubieński.

w kraju fabryk maszyn i narzędzi rolniczych, założył fabrykę makaronów włoskich, olejarnię, fabrykę cykorji, kościopalnię, fabrykę naczyń ogniotrwałych, oraz przędzalnię lnu i konopi. Kto z nas nie pamięta jednego z przedstawicieli dobrze dla kraju zasłużonej rodziny *Łubieńskich, Henryka,* który, na stanowisku dyrektora Banku Polskiego, wykazał niebywałą wprost energję przy tworzeniu całego szeregu zakładów przemysłowych...

Na długiej przestrzeni dwóch stuleci moglibyśmy zacytować cały szereg nazwisk ziemian, którzy w uprzemysłowieniu kraju wybitną odegrali rolę. Od imci pana podskarbiego *Tyzenhauza,* aż po nasze czasy tkwi w ziemianinie polskim zarodek przemysłowca, w nielicznych jednak tylko przypadkach ma ten zarodek możność należycie się rozwinąć.

Kończąc ten pobieżny szkic, mamy wrażenie, że przedstawił on w dostatecznej mierze poważny udział ziemiaństwa w budowie polskiego przemysłu i jego pełną zasługi inicjatywę w tej doniosłej gałęzi narodowego gospodarstwa; gdyby jednak dla kogoś z czytelników przytoczonych faktów było mało, niechaj zajrzeć zechce do podanych niżej źródeł. *Dr. Zygmunt Przyrembel.*

Źródła. Brückner Aleksander: Dzieje kultury polskiej, Kraków 1930. — Kołaczkowski Julian: Wiadomości tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce. Lwów 1905. — Korzon Tadeusz: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. T. II. Kraków-Warszawa. 1897. — Łoziński Władysław: Życie polskie w dawnych wiekach. Lwów. 1921. — Przyrembel Zygmunt: Historja cukrownictwa w Polsce. Warszawa. 1927. — Przyrembel Zygmunt: Farfurnie polskie dawne i dzisiejsze. Lwów. 1936. — Słownik geograficzny Królestwa Polskiego.

Ponieważ wydawnictwa zagraniczne posiadają charakter zróżnicowany i obejmują pewne określone dziedziny nauk rolniczych, jak np. gleboznawstwo, ochrona roślin i tp., przeto i nasz Instytut w organizacji swej pracy wydawniczej, chcąc utrzymać wymianę, musiał wstąpić na tę samą drogę. W tym celu wyodrębniono z Pamiętnika niektóre dziedziny nauk rolniczych, drukując je w wydawnictwach osobnych. Więc naprzykład prace Wydziału Gleboznawczego drukowane są w wydawnictwie „Materjały do poznania gleb polskich", Wydział Chorób Roślin w Bydgoszczy wydaje osobno „Prace Wydziału Chorób Roślin", również w osobnej serji drukowane są prace Działu Roślin Zbożowych, dotyczące badań nad jakościową wartością zbóż.

Od paru lat Instytut przejął wydawnictwo sprawozdań, dotyczących działalności naszych lokalnych zakładów i kół doświadczalnych, oraz wydawnictwo prac Komisji Współpracy w Doświadczalnictwie.

Członkami Komisji Redakcyjnej Instytutu są PP. L. Garbowski, L. Kaznowski i T. Mieczyński. Po śmierci długoletniego redaktora naczelnego Wydawnictw Instytutu, Dr. Jana Grabowskiego, redakcję prowadzi obecnie Dr. S. Minkiewicz.

Dr. T. Mieczyński.

8. ZAKŁAD DOŚWIADCZALNY UPRAWY TORFOWISK

Zakład Doświadczalny Uprawy Torfowisk pod Sarnami założony został w r. 1912, pod nazwą „Stacji Błotnej", przez Wołyńskie „Ziemstwo Gubernialne", przy pomocy finansowej rosyjskiego ministerstwa rolnictwa. Powstanie tej placówki doświadczalnej pozostawało w związku z akcją osuszenia bagien poleskich, wszczętą w ostatnich latach ubiegłego stulecia pod wpływem prac, powołanej do przeprowadzenia studjów hydrograficznych, gleboznawczych i botanicznych, ekspedycji naukowej generała Żylińskiego.

Ówczesny plan badań torfowych na Polesiu i Białej Rusi przewidywał organizację centralnej stacji doświadczalnej o charakterze instytutu w Mińsku Litewskim, oraz kilku stacji lokalnych, przeznaczonych do rozwiązywania poszczególnych zagadnień, a mianowicie: w Sarnach — dla badań z zakresu hydrologji, w Rudni Radowelskiej (obecnie na terenie Rosji Sowieckiej) — dla doświadczeń rolniczych, i w Łachwie nad Prypecią — do badań na terenach zalewnych.

Z pierwszego przedwojennego etapu egzystencji Zakładu Doświadczalnego U. T. vel Stacji Błotnej, obejmującego okres od 1912 do 1917 roku, nie pozostało żadnej spuścizny naukowej i, jak się zdaje, poza pracami przygotowawczemi innych w tym czasie nie przedsiębrano. W okresie tym przeprowadzone zostały prace meljoracyjne, polegające na pogłębieniu, pochodzącego z czasów ekspedycji gen. Żylińskiego, kanału odpływowego do Słuczy, oraz na meljoracji szczegółowej zapomocą rowów otwartych i drenów żerdziowych o różnych rozstawach i głębokości, około 20 ha torfowiska, dla badań nad stosunkami wodnemi w rozmaicie osuszonym torfie. Prócz tego wybudowano 3 domy mieszkalne, 2 budynki gospodarcze, skompletowano obszerną bibliotekę oraz znaczną ilość inwentarzy do upraw polowych i badań naukowych.

Okres panowania rosyjskiego na Stacji Błotnej zamyka się śmiercią pierwszego jej kierownika, ś. p. Lwa Kuźnieckiego, którego mogiła, znajdująca się przy samym wjeździe na terytorjum Zakładu Doświadczalnego, jest wymownym symbolem bezpowrotności minionego okresu dziejowego.

Wypadki wojenne przerwały pracę Stacji Błotnej, całe mienie zostało rozgrabione, mosty i szluzy po-

---

TYPY UCZONYCH W ROLNICTWIE

(Sylwetki i fakty z historji polskiego nasiennictwa).

Od czasu do czasu dobrze jest obejrzeć się w przeszłość. Nie chcę przez to powiedzieć, że czas, wskazany na taką retroskopję, da się ustalić kalendarzowo na drodze jakichś 10-cio, 25-cio, 50-cio lub 75-cio-letnich etapów — raczej etapami tego czasu są jakieś fakty, już dokonane, lub mające się dokonać, czy-to w zakresie danej pracy, czy jej podłoża ogólnego. Jubileusze, to tylko impuls zewnętrzny. Otóż, jeżeli chodzi o polskie nasiennictwo, to mamy za sobą poważne etapy faktów dokonanych oraz stoimy w obliczu zmieniającego się podłoża ogólnego, w którym odbywa się praca.

Za fakty dokonane uważam:

1. zorganizowanie w Polsce według własnych wzorów i stosownie do własnych potrzeb służby kontroli produkcji nasion rolniczych;

2. stworzenie polskiego typu buraka cukrowego, który coraz bardziej uzyskuje obywatelstwo międzynarodowe;

3. zorganizowanie ogólnokrajowych doświadczeń zbiorowych, mających na celu ustalenie wartości praktycznej używanych w Polsce odmian roślin rolniczych i rolniczo-przemysłowych.

Co do zmieniającego się podłoża pracy, to okres ubiegły, indywidualnej inicjatywy prywatnej i liberalizmu ekonomicznego, wchodzi w orbitę coraz silniej występującego w Europie uniwersalizmu państwowego i totalizmu narodowego, ze wszystkiemi konsekwencjami i przejawami tych prądów. A więc — dążeniem do autarkji, reglamentacją inicjatywy prywatnej, trudnościami dewizowemi, kompensatami w obrocie towarowym itd.

Skromnem zadaniem, jakie sobie stawiam w tej pracy, jest scharakteryzowanie naszych osiągnięć i narzucenie sylwetek odeszłych ich inicjatorów, lub twórców. Sylwetek osób, czy to znanych mi osobiście, czy też z bliskiej, bezpośredniej opowieści tych, którzy z nimi pracowali.

Daleki jestem od chęci pisania wspomnień pośmiertnych, gdyż nie piszę o ludziach martwych, ale o tem, co z nich zostało i żyje, nawet gdybyśmy z tego nie zdawali sobie sprawy i nie uświadamiali sobie łączności dzisiejszych skutków z minionemi przyczynami.

*

Jednym z chronologicznie pierwszych hodowców współczesnych i jedną z najciekawszych wśród hodowców indywidualności — był *Władysław Mayzel.* Urodzony w 1847 r., po ukończeniu gimnazjum przez rok jest uczniem b. Szkoły Głównej, porzuca jednak studja teoretyczne i zaczyna studja praktyczne nad rolnictwem i hodowlą roślin u znanego przyrodnika Juljana Dobrzańskiego w Budziszowicach, który w 1870 r. zaczął uszlachetniać burak

palone, rowy zamulone. Zabudowania mieszkalne i gospodarcze stają się przejściową siedzibą wojsk okupacyjnych, „czerwonej armji", szpitali epidemicznych, wreszcie naszych już, polskich garnizonów wojskowych.

W r. 1923 prezes Sarneńskiego Okręgowego T-wa Rolniczego, p. Szczęsny Poniatowski, podejmuje inicjatywę wznowienia prac Stacji Błotnej, co zostaje zrealizowane dzięki przychylnemu stanowisku ministerstwa rolnictwa oraz osobistym zabiegom naczelnika wydziału meljoracyjnego tego ministerstwa, prof. S. Turczynowicza. W grudniu tegoż roku O. T. R. w Sarnach zawiera kontrakt dzierżawy ze Skarbem Państwa, mocą którego obszar dawnej Stacji Błotnej, obejmujący około 120 ha torfowiska i parę ha gruntu mineralnego, przeznaczony zostaje na placówkę naukowo-doświadczalną. W następnym roku, 1924-ym, O. T. R. uzyskuje od ministerstwa rolnictwa pierwszy niewielki zasiłek, który umożliwił rozpoczęcie prac konserwacyjnych oraz karczunek części terenu. W listopadzie tegoż roku zaangażowany zostaje obecny dyrektor Zakładu Doświadczalnego, inż. Bronisław Chamiec.

Poczynając więc od roku 1925, który uważać można za rok pierwszy egzystencji Zakładu Doświadczalnego, do chwili obecnej prace odrodzonej pod nazwą Zakładu Doświadczalnego Uprawy Torfowisk dawnej Stacji Błotnej, rozwijają się normalnie, w tempie zależnem jedynie od uzyskiwanych środków materjalnych i okazywanego przez powołane instytucje poparcia moralnego.

Na progu egzystencji Zakładu Doświadczalnego, kierownictwo jego postawiło sobie za zadanie stworzenie placówki doświadczalno-badawczej, uzdolnionej do rozwiązywania wszelkich zagadnień związanych z meljoracją, zagospodarowaniem i użytkowaniem rolniczem zmeljorowanych terenów torfowych. Praktyczne rozwiązanie tego programu pod względem organizacyjnym pociągnęło za sobą konieczność powołania do życia szeregu działów specjalnych, któreby się jednocześnie poszczególnemi dziedzinami pracy zająć mogły. Ten system pracy koncentryczny, polegający na ogarnięciu odrazu całokształtu zagadnień oraz ich stopniowem, w miarę wyłaniania się nowych trudności, pogłębianiu, miał w najkrótszym czasie dostarczyć praktyce rolniczej należycie zbadanego i przetrawionego materjału dydaktycznego o naszych glebach torfowych, oraz wskazówek praktycznych do ich racjonalnego użytkowania.

Dom dyrekcyjny Zakładu doświadczalnego uprawy torfowisk pod Sarnami.

(Zdj. S. Mataszewskiego).

Z natury rzeczy właściwe prace doświadczalne i naukowe poprzedzić musiał okres prac przygotowawczych, polegających na przeprowadzeniu szeregu inwestycji, jak meljoracji, karczunku i uprawy większych obszarów, koniecznych dla doświadczeń polowych, remontu i budowy niezbędnych budynków mieszkalnych i gospodarczych, organizacji pracowni, pozyskania personelu fachowego itd. Ten okres przy-

Władysław Mayzel.

cukrowe. Dobrzański nie wytrzymuje współzawodnictwa firm zagranicznych, nie mogąc ulokować na rynku wyprodukowanych 50 tonn nasion, kończy dramatycznie, a Budziszowice przechodzą na uszlachetnienie roślin okopowych pastewnych.

Niezrażony losem swego mistrza, Mayzel, pomimo ciężkich warunków materjalnych, w jakich objął majątek, zaczyna w roku 1873 w odziedziczonej Brzozówce hodowlę buraka cukrowego. Wielka pracowitość i zdolności administracyjne, objektywny sposób patrzenia na rzeczy i wnikliwość sądu pozwalają mu w krótkim stosunkowo czasie z Brzozówki, posiadającej dość lichą glebę, zrobić zasobny, kwitnący majątek i umieścić w nim ośrodek pracy pionierskiej, kulturalnej, naukowej i dochodowej, ściągając do siebie młodych, zdolnych ludzi i wiążąc ich swoistym regulaminem oryginalnego zakonu. Dlaczego zakonu? Dlatego, że to, co się działo w Brzozówce za czasów Mayzla, w mojem pojęciu najbardziej podpada pod definicję zakonu, chociaż, oczywiście, nie miało celów religijnych na względzie: dobrze pomyślany program, ściśle dostosowany do niego regulamin, jednoosobowa autorytatywna władza, swojego rodzaju nowicjat nowych pracowników, polegający na próbie pracy, indywidualności, a przedewszystkiem charakteru.

Mayzel wychodził z założenia, że dla osiągnięcia poważnych celów na dalszą metę konieczna jest głębsza harmonja wszystkich sztabowych pracowników, harmonja, nie wykluczająca zdrowej emulacji, lecz oparta na równości szans i braku chronicznych zadrażnień. Ścisłe przestrzeganie w praktyce tych zasad, a raczej sposoby

gotowawczy obliczony został pierwotnie na lat trzy. Chcąc jednak jak najprędzej wyprowadzić nową placówkę ze stanu biernego, kierownictwo Z. D. zdecydowało się na założenie już w pierwszym roku egzystencji prowizorycznych doświadczeń, któreby dostarczyły danych orjentacyjnych o wartości gospodarczej gleby torfowej. Rezygnując więc zgóry ze ścisłości naukowej i licząc się z możliwością niepowodzeń w wielu wypadkach, wybrano skrawki nadającej się do natychmiastowej uprawy gleby, gdzie założone zostały doświadczenia polowe nawozowe i odmianowe.

Bronisław Chamiec.

Już te pierwsze doświadczenia wykazały wielką przydatność gleby torfowej dla eksploatacji rolniczej, oraz przyczyniły się do poznania jej charakteru i potrzeb nawozowych. Tak więc stwierdzono bezwzględną potrzebę uzupełniającego nawożenia potasowego, niereagowanie torfów niskich, zasobnych w wiwianity, na nawożenie fosforowe, ujemne działanie wapnowania, konieczność stosowania pod rośliny zbożowe siarczanu miedzi, jako środka, zapobiegającego występowaniu tak zwanej choroby nowin; stwierdzono również, że skutkiem specyficznych warunków glebowych i mikroklimatycznych, jakie istnieją na torfach, dobór odpowiednich odmian roślin uprawnych ma znacznie większe znaczenie, niż na glebach mineralnych. Pierwsze próby założenia łąk sztucznych, wbrew powszechnie panującym pod wpływem szkoły niemieckiej poglądom, bezpośrednio po pierwszej orce, bez kultur wstępnych, wypadły bardzo pomyślnie.

Wobec pomyślnego rozwoju prac Zakładu Doświadczalnego, ministerstwo rolnictwa zaczęło udzielać O. T. R. w Sarnach stałe subwencje na prowadzenie Zakładu. Subwencje te, w połączeniu z dochodami własnemi i zasiłkami sejmiku sarneńskiego, umożliwiły stopniową organizację działów oraz wykonanie prac inwestycyjnych, meljoracyjnych i budowlanych.

Tak więc w roku 1925 oprócz działu rolnego, prowadzonego w pierwszych latach bezpośrednio przez dyrektora zakładu, uruchomiony zostaje dział hydrotechniczny, którego kierownikiem do r. 1928 jest inż. J. Rewieński, w latach 1929—34 dr. Stanisław Bac, zaś od r. 1935 — inż. Jerzy Ostromęcki. Dział ten rozpocząwszy pracę od projektu meljoracji terenu Zakładu, projektów budynków i robót wykonawczych meljoracyjnych i budowlanych, przechodzi stopniowo do obserwacji hydrologicznych i meteorologicznych, doświadczeń o charakterze praktycznym i teoretycznym, oraz szeregu prac badawczych, mających na celu poznanie właściwości fizycznych gleb torfowych, stosunków wodnych i zmian, zachodzących w torfowisku naturalnem i zmeljorowanem.

Rok 1926 przynosi dalszą rozbudowę Zakładu. W związku z mającą nastąpić organizacją szeregu działów, z których każdy potrzebować będzie terenów do doświadczeń, jak też dla zapewnienia sobie rezerw terenowych na przyszłość, rozpoczęto starania o powiększenie powierzchni Zakładu, przez dołączenie do niej z przylegających terenów państwowych 150 ha torfowiska, co zostaje załatwione pozytywnie w r. 1927. Jednocześnie powołany zostaje do życia, na razie nominalnie, dział zootechniczny, dla badań nad wartością gleb torfowych jako terenów hodowlanych, z szerokiem uwzględnieniem doświadczeń pastwiskowych, oraz dla zbadania wartości użytkowej miejscowych prymitywnych ras bydła poleskiego i trzody chlewnej. Zaangażowany w charakterze zootechnika, p. Stefan Mataszewski, z powodu braku funduszów na budowę budynków dla inwentarza i zakup jego, do roku 1928 zatrudniony był przy administracji ogólnej Z. D. i przygotowaniach terenów doświadczalnych.

---

ich realizacji, wyrobiły Mayzlowi opinję oryginała i fantasty.

Znałem bodaj wszystkich wybitniejszych pracowników Mayzla i często słuchałem ich opowiadań o dawnej Brzozówce, lecz najświeższe wspomnienia o Mayzlu zawdzięczam p. Eugenjuszowi Zwolskiemu. Wszyscy mówili o Mayzlu z szacunkiem, na który zasługuje sobie człowiek nietylko latami pracy zarobkowej i szeregiem czynów, unizanych na sznurek czasu, ale jeszcze czemś więcej, czemś, co leży poza faktem dokonanym, a jest niewątpliwą jego prognozą lub emanacją, czemś, co jest w atmosferze czynu i w ciągłości czasu. Wszyscy mówili mi o Mayzlu, jako o wybitnej indywidualności, mądrym, silnym człowieku, który umiał realizować swoje plany środkami niezawsze zrozumiałemi dla otoczenia, a przez to ustalał sobie w oczach tego otoczenia opinję despoty i oryginała.

Zajrzyjmy do Mayzlowskiej Brzozówki, pierwszej szkoły polskich hodowców. Wszyscy pracownicy Brzozówki, a więc kierownik hodowli, rządca, buchalter, asystenci, jednem słowem cała miejscowa inteligencja pobierała jednakowe zasadnicze wynagrodzenie, tj. pełne utrzymanie i, o ile się nie mylę, 30 rubli miesięcznie. Na tem polegała realizacja równości warunków pracy, ale nietylko na tem wyłącznie, gdyż zasadę tę uzupełniała ocena tej pracy przez szefa — ocena jawna, publiczna i w skutkach efektywna.

Ażeby można było na tych warunkach pracować, wszyscy urzędnicy Brzozówki musieli być kawalerami, zresztą wymagał tego Mayzel i z innego względu. Nie chcę przez to powiedzieć, ażeby Mayzel wymagał celibatu od swych pracowników, ale nie tolerował u siebie w Brzozówce pracowników żonatych. Sam ożeniony z panną Karoliną Głuską uważał, że jednej pani na Brzozówce dość, bo gdzie jest kilka hierarchją służbową niezwiązanych pań — tam mogą powstać chronicznie nurtujące zadrażnienia, bardziej szkodliwe dla harmonji pracy, niż sporadyczne nieporozumienia między mężczyznami. To też, kto się żenił, to, zależnie od kwalifikacji, albo dostawał placówkę „eksterytorjalną“ — Kijów — Sandomierz, albo opuszczał firmę.

W święta wszyscy gromadzili się u stołu pp. Mayzlów, których dom stał na wysokim poziomie towarzyskim. Tu mówiono o wszystkiem, nie wyłączając spraw firmowych, zostawianych do czarnej kawy. W skutku tych rozmów zapadały pewne decycje. W odpowiedzi np. na reklamację pewnej cukrowni p. Wadzyński napisał list, którego treść tak podobała się szefowi, że wyjął z kasy 500 rubli i obdarzył nimi autora listu. Również przy czarnej kawie zapadła decyzja, wysyłająca p. E. Zwolskiego na miesięczny urlop do domu pp. Mayzlów w Warszawie, żeby poznał stolicę i rozerwał się na koszt firmy.

Czasem oceny były negatywne. Pewien, wówczas młody pracownik firmy wrócił z Węgier, gdzie jako naukowiec

W tym czasie zaczyna się przejawiać zainteresowanie społeczeństwa i instytucyj państwowych sprawą zagospodarowania rolniczego torfowisk, co się wyraża wzmagającą się z roku na rok frekwencją wycieczek i osób, zwiedzających Zakład. Między innemi zwiedza Zakład Komisja ekspertów do spraw wodnych Ligi Narodów, która w raporcie swoim, złożonym Rządowi Polskiemu, opierając się na zaczerpniętych w Sarnach informacjach, wypowiada się bardzo optymistycznie co do ewentualnej rentowności inwestowanych w meljorację Polesia kapitałów. Zainteresowawszy się sprawą możliwości wykorzystania zmeljorowanych terenów bagiennych Polesia dla kolonizacji polskiej, p. Minister reform rolnych, prof. W. Staniewicz, po zwiedzeniu Zakładu, przyznaje zasiłek na założenie w Sarnach przykładowej fermy pokazowej, na 8 ha zmeljorowanego torfu, zorganizowanej na zasadach samostarczalnego gospodarstwa włościańskiego.

W r. 1927 rozpoczyna się organizowanie działu łąkarskiego z poddziałem hodowli traw, na czele którego staje długoletni kierownik Stacji doświadczalnej w Mińsku, entuzjasta „ruchu zielonych użytków", zasłużony w dziejach łąkarstwa i torfiarstwa polskiego — ś. p. Witold Michalski. Założone zostają pierwsze doświadczenia łąkowe oraz zapoczątkowane badania botaniczne. Jednocześnie poddział hodowli traw rozpoczyna obserwacje nad różnego pochodzenia populacjami roślinności łąkowej, oraz zakłada szkółki traw szlachetnych, posługując się materjałem pochodzącym ze stanowisk naturalnych na torfowiskach sarneńskich i najbliższej okolicy. W ten sposób wyodrębniono i przygotowano do dalszej selekcji dziko rosnące formy traw szlachetnych, zaaklimatyzowane i przystosowane do warunków lokalnych.

W r. 1928 doświadczenia polowe przenosi się na specjalnie w tym celu jednolicie zmeljorowane tereny, co umożliwia znaczne rozszerzenie i sprecyzowanie prac badawczych. Dział rolny, prowadzony dotychczasowo bezpośrednio przez dyrektora zakładu, pozyskuje kierownika w osobie p. W. Ostaszewskiego. Jednocześnie wyodrębniono z działu rolnego, jako samodzielny, dział ogrodniczy pod kierownictwem początkowo p. E. Porębskiej, następnie zaś p. M. Zienkowiczówny (obecnie Świętochowskiej). Istniejąca od r. 1926 przy O. T. R. w Sarnach wojewódzka Stacja ochrony roślin decyzją ministerstwa rolnictwa w r. 1928 wcielona zostaje, jako jeden z działów, do Zakładu Doświadczalnego, w związku z koniecznością rozpoczęcia badań nad występującemi na torfach szkodnikami i chorobami roślin, oraz doświadczeń nad ich zwalczaniem. Kierownictwo tego działu, po ustąpieniu p. K. Dębickiego, obejmuje p. M. Boczkowska.

Wobec ukończonej budowy obory i chlewni doświadczalnej, kompletuje się w drodze kupna materjał żywy, w myśl pierwotnych założeń programowych, oraz rozpoczyna się prace doświadczalno-badawcze na pastwiskach.

Szluza na Kanale Głównym.

(Zdj. S. Mataszewskiego).

---

miał wejść w kontakt z tamtejszemi cukrowniami i zjednać klientelę dla polskich nasion buraczanych. Podróż trwała długo, ale skutki jej przewyższyły oczekiwania: cały duży notes delegata był zapisany notatkami, zamówieniami i adresami. Bo czyż można spamiętać liczne nazwy węgierskich osób i miejscowości. W nagrodę pomyślnej wyprawy Brzozówka ucztuje, szef nie szczędzi pochwał, a po obiedzie prosi o notes. Rozstąp się ziemio — notes zaginął. W skutku wynikłej wymiany zdań, młody uczony siedział następnego dnia na nowym dachu laboratorjum i liczył dachówki.

Nie byłem świadkiem ani zgubienia, ani poszukiwania węgierskiego notesu, ale przeżyłem wiele, wiele lat później reminiscencję tego dramatu, który musiał zostawić głęboki ślad w psychice mego ówczesnego, szanowanego i kochanego zwierzchnika i przyjaciela. Tym razem powrócił on z pionierskiej podróży po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Mieszkaliśmy on i my, jego czterej asystenci, w wygodnej willi w ogrodzie. Był piękny jesienny dzień. Postanowiliśmy uczcić szczęśliwy powrót dyrektora ucztą, w czasie której słuchaliśmy Jego niezrównanego opowiadania o Stanach Zjednoczonych, opowiadania, w którem realizm i wnikliwość sądu szły o lepsze z dowcipem, humorem i fantazją. Ostatecznie, przy czarnej kawie, powiada nam dyrektor, że niektóre swoje spostrzeżenia udokumentuje notatkami, poczynionemi na miejscu. Wyszedł do sąsiadującego z jadalnym swojego pokoju i po pewnym czasie zaczęliśmy się orjentować, że dzieją się tam rzeczy niesamowite. Wszystko było w ruchu — łóżko, kanapa, szafa, biurko, walizki nierozpakowane, szuflady, garderoba wyrzucana z szafy i bieliźniarki... Zaniepokojony wszedłem do pokoju, który wyglądał nie lepiej, niż przypuszczałem. Zginął notes.

W wyrazie twarzy dyrektora widziałem stygmat wiary w prześladujące go fatum, fatum całego życia, fatum nieubłagane. Poszukiwania były chaotyczne i bezplanowe. Moja chęć wprowadzenia do nich jakiegoś systemu, była lekceważąco odrzucona. Co może ludzka wola wobec przeznaczenia? Ostatecznie stanąłem bezradny przy nocnym stoliku i wzrok mój padł na leżącą na nim teczkę z napisem „Stany Zjednoczone". A może notes jest tu? zapytałem. — Ależ skąd. — W wibracji coraz innych przedmiotów, powiększających chaos w pokoju, w zakłopotaniu i bez myśli otworzyłem teczkę — notes był jedyną jej zawartością... Ale już nie dopiliśmy kawy, nie było końca opowieści, wyszliśmy na spacer. W kilka lat później p. Zwolski opowiedział mi historję notesu węgierskiego i wtedy zrozumiałem, jak długotrwałe mogą być skutki urazu psychicznego.

Wróćmy jednak do Brzozówki. W końcu roku bilansowego wyznaczane były urzędnikom gratyfikacje, zależnie od przydatności ich pracy dla firmy i osiągniętego zysku. Gratyfikacje te z reguły były znacznie wyższe, niż pobrana w ciągu roku pensja gotówkowa. Miało to na

Brak dostatecznej znajomości gleb torfowych pod względem ich właściwości fizycznych, chemicznych i fizjologicznych, a w związku z tem niemożność wytłumaczenia naukowego szeregu zaobserwowanych w toku doświadczeń polowych zjawisk, skłoniły kierownictwo zakładu do rozpoczęcia starań o zorganizowanie przy dziale rolniczym pracowni chemicznej. Zakupiwszy narazie niewielką ilość najniezbędniejszych przedmiotów, zaangażowano chemika w osobie p. M. Ostaszewskiej, nawiązując jednocześnie ściślejszą współpracę z Wydziałem chemji rolnej P. Nauk. Inst. Gosp. Wiejsk. w Bydgoszczy, w celu wspólnego przeprowadzenia prac badawczych nad chemizmem torfów.

Równolegle z doświadczeniami polowemi na glebie torfowej, Zakład rozpoczyna doświadczenia nad wartością torfu jako środka nawozowego na poleśnej glebie piaszczystej, która na Polesiu stanowi dominujący typ gleb uprawnych. Teren do tych doświadczeń, w postaci 10 ha świeżo wykarczowanej nowiny, przyłączony został do Zakładu Doświadczalnego decyzją p. Ministra rolnictwa Niezabytowskiego, po dokonanej przezeń w r. 1927 lustracji. Z działu rolnego wydziela się pod kierunkiem p. W. Przyborowskiego dział gospodarczy, który ma odciążyć działy doświadczalne od prac gospodarczo-administracyjnych.

Dzięki dotacji ministerstwa rolnictwa w r. 1928, Zakład nabywa traktor gąsienicowy Stocka, co umożliwia szybką uprawę i zagospodarowanie świeżo zmeljorowanych terenów. W tym też czasie rozpoczyna się współpraca z Biurem Projektu Meljoracji Polesia, z ramienia którego prof. D. Szymkiewicz przeprowadza na terenie Zakładu, trwające szereg lat badania ekologiczne.

Od r. 1928 na terenie Zakładu zaczynają się rozwijać prace oświatowo-propagandowe w postaci kursów uprawy torfów, początkowo popularnych, przeznaczonych dla okolicznych włościan, w następstwie, o poziomie znacznie wyższym, dla personelu fachowego, zatrudnionego przy prowadzonej z ramienia instytucji państwowych i samorządowych akcji zagospodarowania torfowisk.

Mniej więcej od roku 1929 uintensywnia się akcja meljoracyjna na znacznych obszarach ziem wschodnich. W akcji tej, prowadzonej głównie przez instytucje państwowe i publiczne, jak Okręgowe Urzędy Ziemskie (w związku z przebudową ustroju rolnego), administrację Fundacji Liceum Krzemienieckiego, dyrekcję Lasów Państwowych, ministerstwo ref. rol. na bagnach wiadotupickich (Staniewicze) — Zakład Doświadczalny bierze czynny udział, dopomagając nabytem doświadczeniem przy opracowywaniu planów i projektów meljoracji i zagospodarowania. Coraz liczniej udzielane są też porady fachowe osobom prywatnym.

Dążąc do rozszerzenia prac doświadczalnych na różne inne typy torfów, w celu zbadaniu ich właściwości oraz sprawdzania w innych warunkach osiąganych w Sarnach wyników, Zakład Doświadczalny projektuje założenie sieci pól doświadczalnych na terenach województw wschodnich. Niestety, zrealizowanie tego tak ważnego ze względu na akcję masowego zagospodarowania torfów projektu odwleka się aż do r. 1936, próby jednak w tym kierunku czynione już były w r. 1929. W porozumieniu z istniejącym wówczas Poleskim Międzykomunalnym Związkiem Meljoracyjnym, przystąpiono do organizacji 2-ch punktów doświadczalnych — w Stremeczu (pow. Piński) i Łachwie (pow. Stoliński), z których pierwszy, dzięki osobistej energji i zainteresowaniu właściciela majątku, hr. W. Miączyńskiego, przetrwał do chwili obecnej. Jednocześnie Wołyński Urząd Ziemski opracowuje, w porozumieniu z Zakładem Doświadczalnym, plan rozrzucenia sieci poletek doświadczalnych na znacznych obszarach objętych pracami meljoracyjnemi. Coprawda, akcja ta posiada raczej charakter propagandowy, i pod tym względem oddaje ogromne usługi, dostarcza jednak również sporo materjału doświadczalnego o wynikach bardzo do sarneńskich zbliżonych.

---

celu, poza indywidualizacją wartości pracy, dać pracownikowi odrazu większą gotówkę do ręki. Losy jej w ręku młodego człowieka żywo interesowały Mayzla i w zależności od tego, co z nią zrobił, szef określał wysokość następnej gratyfikacji.

Zasobność firmy rosła w miarę rozwoju jej stosunków handlowych; Mayzel dokupił drugi majątek Dobrów, w lepszej ziemi, ale centrala pozostała w Brzozówce.

Ciekawą jest rzeczą, że Mayzel prawie nie sprzedawał zboża ze swych folwarków — zboże było rozdawane pomiędzy wsie, które ucierpiały od klęsk elementarnych, i ubogim w miasteczkach.

Władysław Mayzel zmarł dnia 7 lipca 1905 r. w Wörishofen w Bawarji, gdzie bawił na kuracji. Testamentem zapisał firmę i Brzozówkę nie żonie, lecz jej siostrzeńcowi, Janowi Głuskiemu, zostawiając żonie Dobrów. W kilka lat potem umarł Jan Głuski, zostawiając firmę i Brzozówkę swej ciotce, p. Mayzlowej, która powtórnie wychodzi za-mąż, za p. Karola Zarańskiego. Firma nadal daje dochody, aczkolwiek nowy jej szef więcej jest zootechnikiem, niż hodowcą roślin. Z zysków nabywa p. Zarański jeszcze dwa folwarki, Szczeglin i Wierzbicę. Interes jest dobry, zkolei rzeczy przechodzi w ręce spółki akcyjnej, której nastawieniem jest głównie zysk pieniężny.

Znikł z firmy duch Mayzla, rozwiały się kierujące nim imponderabilja, a w niedługim czasie przestała istnieć firma „Władysław Mayzel“ i dysponująca nią spółka akcyjna. Mayzel zrobił duży majątek i stworzył piękny warsztat pracy. Przyszli nowi ludzie, stanęli przy jego warsztacie, ale bez tych założeń psychicznych, któremi kierował się Mayzel.

Po Mayzlu została jego szkoła, jego uczniowie i uczniowie tych uczni, którzy między sobą podzielili walory moralne mayzlowskich tradycyj, kładąc je jako kamień węgielny pod fundamenty polskiej hodowli roślin.

*

Ażeby zrozumieć rozwój polskiego nasiennictwa, doświadczalnictwa, przemysłu cukrowniczego (na odcinku doboru surowca) oraz produkcji rolniczo-roślinnej, należy oświetlić pewien fakt, który zaszedł w końcu dziewiątego dziesięciolecia zeszłego wieku.

W czasie tym, pomyślnie rozwijający się przemysł cukrowniczy zrozumiał potrzebę ścisłej oceny wartości nasion buraczanych, będących dla fabrykacji czynnikiem, od którego jakości zależne są w dużej mierze wyniki techniczne i pieniężne przedsiębiorstwa. Doświadczenia czynione w tym kierunku przez pojedyńcze cukrownie, nie mogły dać miarodajnej odpowiedzi, gdyż otrzymywane wyniki przeważnie były chwiejne i między sobą sprzeczne. To też projekt Józefa Dzięgielowskiego i Zygmunta Lubińskiego zorganizowania doświadczeń zbiorowych, których średnie wyniki, dzięki prawu wielkich liczb, byłyby bardziej bliskie prawdy, niż liczby, uzyski-

Z ramienia Biura Projektu Meljoracji Polesia w r. 1929 na terenie zakładu przeprowadza badania botaniczne i analizy pyłkowe torfów grupa prof. Kulczyńskiego.

Rok 1930 przynosi poważne zdobycze w postaci zasiłku Państw. Banku Rolnego w kwocie 20.000 zł. na wyekwipowanie pracowni chemicznej oraz budowę w Zakładzie Doświadczalnym przez Biuro Projektu Meljoracji Polesia domku szklanego do doświadczeń wazonowych. Urządzenie to w całej pełni wykorzystane zostaje przez Zakład do wyjaśnienia szeregu zjawisk, a między innemi, do stwierdzenia zależności pomiędzy składem chemicznym gleby torfowej, a jej potrzebami nawozowemi. W związku z możnością zorganizowania pracowni realizuje się wreszcie powołanie do życia działu chemiczno-fizjologicznego, którego kierownictwo obejmuje Doc. Dr. B. Świętochowski.

Pierwsze skutki kryzysu dają się odczuć w Z. D. w r. 1931 zmniejszeniem w ciągu roku subwencji rządowych. Z powodu przyłączenia powiatu sarneńskiego do woj. Wołyńskiego Ministerstwo Rolnictwa likwiduje dział Ochrony Roślin w Zakładzie Doświadczalnym. W tym też roku Zakład ponosi ciężką stratę na skutek śmierci ś. p. Witolda Michalskiego, kierownika działu łąkarskiego. Opróżnione to stanowisko obejmuje w r. 1932 dr. Juljusz Załęski.

W roku 1932 zachodzą w życiu Zakładu dalsze zmiany natury organizacyjnej: działy — doświadczalny rolniczy, ogrodniczy i chemiczno-fizjologiczny połączone zostają w jeden dział rolny pod wspólnem kierownictwem doc. dr. B. Świętochowskiego, a Zakład Doświadczalny przejmuje od Komisji Likwidacyjnej Okr. Tow. Rolniczego w Sarnach, nowo zorganizowana Wołyńska Izba Rolnicza. W tym czasie powstaje z inicjatywy paru młodych współpracowników Zakładu Stowarzyszenie Łąkarzy, które w krótkim czasie działalnością swoją obejmuje całą Polskę, jednocząc w swem łonie liczny zastęp współdziałających z ruchem łąkarskim osób, pod znakiem

Żyto na torfie.

(Zdj. S. Mataszewskiego).

krzewienia idei „ruchu zielonego". W porozumieniu z wileńskim „Tygodnikiem Rolniczym" ukazuje się oficjalny organ Stowarzyszenia — „Przegląd Łąkarski", jako dodatek miesięczny. W roku 1933 zorganizowany zostaje w Sarnach staraniem Stowarzysze-

---

wane z doświadczeń pojedyńczych, znalazł w 1890 roku uznanie zarówno wśród hodowców, jak i cukrowników. Dla wprowadzenia w czyn tej myśli, na wniosek A. Janasza, ówczesna Sekcja VI-ta Cukrownicza, Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Popierania Ros. Przemysłu i Handlu, wybrała „Delegację Nasienną", na czele której stanęli Maurycy Wortman i Tadeusz Rutkowski. Niespożytej energji, wytrwałości tych dwu ludzi, zaufaniu, którem darzyli ich zarówno cukrownicy, jak i hodowcy nasion, należy zawdzięczać to, że to trudne zadanie, zahaczające nieraz o interesy i ambicje wielu osób, nie zostało zaniechane, lecz przeciwnie, jedynie z przerwą na okres wojny światowej (1915—1921) prowadzone jest konsekwentnie od 1892 r. (pierwsza serja doświadczeń z roku 1891 okazała się wadliwą) do dnia dzisiejszego.

Podstawowe zasady doświadczeń odmianowych z burakami cukrowemi są do dziś dnia niezmienione i polegają 1) na anonimowości nasion, biorących udział w konkursie, 2) na pobieraniu prób nasion do konkursu tylko z większych partyj towaru z magazynów cukrowni i 3) na ujawnianiu znaczenia numerów anonimowych dopiero po ostatecznem obliczeniu i przyjęciu przez zainteresowanych wyników konkursu. Dziś, kiedy tego rodzaju doświadczalnictwo zbiorowe zostało rozpowszechnione i obejmuje u nas już doświadczenia odmianowe ze zbożami, burakami pastewnemi i ziemniakami, gdy i na Zachodzie, wprawdzie znacznie później, jednak również w ten sposób

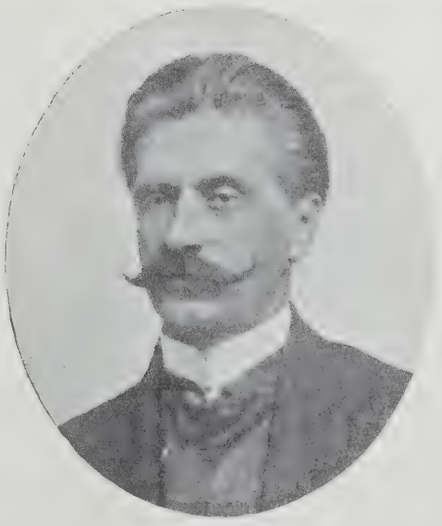

Józef Dzięgielowski.

przystąpiono do rozwiązywania tego typu zagadnień oceny wartości odmian roślin uprawnych, trudno sobie zdać sprawę, jak doniosłą i mądrą była inicjatywa *Józefa Dzięgielowskiego*, gdyż jemu przypisywana jest pierwsza myśl sprawy.

nia Łąkarzy pierwszy pięciodniowy zjazd dyskusyjny, na którym pracownicy Zakładu wystąpili w charakterze prelegentów. Zjazd ten zgromadził dużą ilość personelu fachowego izb rolniczych, urzędów ziemskich, dyrekcji lasów państwowych itp., budząc wielkie zainteresowanie. Przy tej okazji ustalono potrzebę systematycznego organizowania w Zakładzie kursów dokształcających dla personelu fachowego, zatrudnionego w terenie: poczynając więc od roku 1933, kursy tego rodzaju włączone zostały na stałe do programu prac Zakładu.

Z chwilą powołania do życia na terenie całej Polski izb rolniczych, na barki których spadła troska o zagospodarowanie rolnicze zmeljorowanych przez urzędy ziemskie obszarów, współpraca Zakładu Doświadczalnego z terenem pogłębia się znacznie. Współpraca ta wyraża się udziałem personelu fachowego Zakładu w organizowanych przez wymienione instytucje konferencjach i zebraniach dyskusyjnych, w wygłaszaniu referatów, w poradnictwie fachowem, w dostarczaniu nasion własnej hodowli dla obsiewu zmeljorowanych terenów oraz elit tychże nasion do reprodukcji.

Do skonkretyzowania form współpracy pomiędzy zakładem i organami państwowemi przyczyniła się wizytacja Zakładu przez P. Ministra rolnictwa i r. r. J. Poniatowskiego w r. 1934. Ustalony został tryb opinjowania przez Zakład projektów zagospodarowania zmeljorowanych przez Urzędy Ziemskie terenów oraz obowiązujące dokształcanie na urządzanych przez Zakład kursach personelu fachowego zatrudnionego przy robotach wykonawczych (w r. 1935 odbyło się takich kursów 5).

Jednocześnie Zakład otrzymał zlecenie wypracowania instrukcji w przedmiocie badania torfów dla celów meljoracyjnych dla urzędów ziemskich.

Realizuje się wreszcie projekt Zakładu co do założenia pól doświadczalnych na różnych typach torfów. Przy pomocy finansowej Ministerstwa Rolnictwa w roku 1935/36 powstają takie pola pod bezpośrednim kierunkiem Zakładu, w 5 punktach na terenie Wołynia i Polesia. W r. 1935 Zakład rozpoczyna wydawnictwo — pod redakcją D-ra Jul. Załęskiego i przy udziale Stowarzyszenia Łąkarzy — kwartalnika „Łąka i Torfowisko", z rocznym dodatkiem naukowym „Rocznikiem Łąkowym i Torfowym".

Dziesięciolecie pracy Zakładu Doświadczalnego przyczyniło się nietylko do propagandy uprawy torfowisk, przez unaocznienie możliwych do osiągnięcia wyników, ale też i do zbadania pod względem praktycznym i naukowym właściwości i odmienności naszych gleb torfowych. Pozwoliło to na stworzenie własnego systemu zagospodarowania torfów niskich, opartego na mocnych podstawach naukowych, wolnego od rutyny i przestarzałych poglądów dawnej szkoły niemieckiej, powstałej w odmiennych warunkach gospodarczych, glebowych i klimatycznych.

W odróżnieniu od systemów niemieckich, dostosowanych przeważnie do torfów wysokich i przejściowych, system sarneński polega na zagospodarowaniu torfowisk niezwłocznie po ich zmeljorowaniu. Dotyczy to nietylko terenów, przeznaczonych pod kultury polowe, ale również i łąkowo-pastwiskowe, które, zgodnie ze szkołą niemiecką, wymagały kilkoletnich kultur wstępnych, mających się rzekomo przyczynić do wyrobienia i usprawnienia gleby, a w warunkach naszych — zbędnych i deficytowych. Kilkoletnie badania działu rolnego nad tworzeniem się i zanikaniem azotanów w glebie, dowiodły, iż, z chwilą zmiany stosunków wilgotnościowych pod wpływem meljoracji, procesy nitryfikacyjne przebiegają w torfie z ogromną szybkością, wielkie zaś ilości zmineralizowanego azotu, o ile nie zostaną przez roślinność wykorzystane, są bezpowrotnie stracone, gdyż gleba torfowa ich nie absorbuje. Również i wszelkie uprawy mechaniczne, którym towarzyszy doprowadzenie tlenu do gleby, powodują wzmożenie się procesów nitryfikacyjnych i straty przyswajalnego azotu. Dalej — spowodowane częstemi uprawami mechanicznemi rozpylenie torfu, jest procesem nieodwracalnym i wy-

---

Ażeby ocenić wagę tych doświadczeń zbiorowych, zastanówmy się chociaż pobieżnie nad ich skutkami. Dla przemysłu cukrowniczego wyniki konkursów odmianowych stały się najmiarodajniejszą wskazówką dla zakupu nasion. Nie zapominajmy, że każdy ułamek procentu cukru więcej w surowcu, to przy tych samych kosztach fabrykacji — czysty zysk przedsiębiorstwa. Te same założenia, przeniesione na doświadczenia odmianowe z roślinami rolniczemi, to zwiększenie wydajności naszej produkcji rolniczej. Doświadczenia t. zw. Konkursu Warszawskiego, to stały impuls do doskonalenia swej pracy dla hodowców roślin, impuls, nie pozwalający żadnemu z nich spocząć na laurach, lecz zmuszający do stałego wysiłku w dotrzymaniu kroku konkurencji, to sprawdzian miarodajny szlachetnego współzawodnictwa. Ostatecznie konkursy odmianowe, których wyniki w sposób bezpośredni stały się wykładnikiem interesów przemysłu, rolnictwa i hodowców, wywarły doniosły wpływ na doskonalenie się u nas metodyki doświadczeń polowych, która istotnie stanęła w Polsce bardzo wysoko.

Osoba, której opinja publiczna przypisuje, a czyni to niewątpliwie słusznie, inicjatywę tak owocnego w skutkach przedsięwzięcia, jakiem były i są Konkursy Warszawskie, zasługuje na pamięć i wspomnienie.

Nie dysponuję generaljami Dzięgielowskiego, wiem, że pochodził z ziemi Małopolskiej, ukończył Wydział chemiczny Krakowskiego Instytutu Technicznego (późniejszej Szkoły Przemysłowej), potem był chemikiem w Młodzieszynie, współpracując z Zygmuntem Lubińskim, i w Rytwianach.

Atmosfera duchowa Dzięgielowskiego nie była atmosferą przemysłu, raczej grawitowała do rolnictwa, w którem istotnie tkwił przez całe życie. Dzięgielowski był hodowcą buraków cukrowych i kierował całym szeregiem inicjowanych przez siebie hodowli. Oto ich lista: „J. Dzięgielowski — Młodzieszyn-Sochaczew"; „J. Dzięgielowski — Michałów-Grodzisk"; „Wł. hr. Branicki-Stawiszcze", potem u spadkobierców Wł. hr. Branickiego; „J. Dzięgielowski — Dobrzelin"; „Antoniny u J. hr. Potockiego". Nie jest to jednak lista kompletna. Wymienienie tych licznych placówek hodowlanych Dzięgielowskiego charakteryzuje poniekąd jego podejście do sprawy, ale nie oświetla jeszcze dostatecznie jego sylwetki.

Jeżeli powiem, że Dzięgielowski był conquistatorem, kapłanem wiedzy tajemnej, analitykiem-psychologiem, a nadewszystko rozżarzoną inteligencją, że nadewszystko cenił swoją duchową wolność w stylu Erazma z Roterdamu, to już bliżej określę jego atmosferę duchową. Rzecz oczywista, człowiek z tego rodzaju bagażem psychicznym, a do tego nie krępujący się w wypowiadaniu swoich sądów, miał wielu niechętnych. Niechętni zwali go „Czarodziejem z nad Nilu". W tej nazwie ówczesnego wodewilu mieściła się aluzja co do egipskiej wyprawy Dzięgielowskiego, oraz jego swoistej, trochę egzotycznej urody, a przedewszystkiem psychiki.

soce szkodliwym, wywołującym niekorzystne zmiany własności fizykalnych gleby. System Sarneński polega więc na przyśpieszonem zagospodarowaniu zmeljorowanych torfowisk, oraz na ich wykorzystaniu przedewszystkiem pod kultury łąkowo-pastwiskowe, które nietylko wykazują najwyższą rentowność, ale też są najbardziej uzasadnione z punktu widzenia racjonalnej gospodarki naturalnemi bogactwami gleby.

Prace działu łąkarskiego przyczyniły się do wydatnego obniżenia kosztów zakładania kultur łąkowo-pastwiskowych — przez zmiejszenie do 50% dotychczas zalecanych przez literaturę fachową norm wysiewu, oraz przez wyeliminowanie z mieszanek gatunków, do warunków torfowych nieprzystosowanych i mało aktywnych. W znacznej mierze oszczędności te dają się przeprowadzić dzięki wprowadzeniu na rynek nasion własnej hodowli, wyprodukowanych z form rodzimych, a więc w zupełności zaaklimatyzowanych. Poddział hodowli nasion, który w pierwszych latach istnienia Zakładu zmuszony był szukać zbytu na swoją produkcję zagranicą, obecnie nie jest w stanie w drobnej nawet mierze pokryć wzrastającego z roku na rok zapotrzebowania krajowego.

Przeprowadzane na terenie Zakładu doświadczenia pastwiskowe wykazują, iż nasze pastwiska torfowe, pod względem wydajności i wartości pokarmowej paszy, postawione być mogą na równi z najlepszemi użytkami tego rodzaju Europy Zachodniej, a użytkowanie pastwiskowe trwałych kultur wpływa korzystnie zarówno na ich trwałość, jak i wydajność. Zagospodarowanie terenów torfowych rozwijać się więc winno przedewszystkiem po linji tworzenia gospodarstw o kierunku wybitnie hodowlanym.

Doświadczenia i obserwacje działu hydrotechnicznego oświetliły w znacznej mierze sprawę racjonalnej gospodarki wodnej na torfach oraz, przez wprowadzenie rowów odpływowych o zmienionych i dostosowanych do właściwości fizycznych gleby profilach, przyczyniły się do wydatnego obniżenia kosztów meljoracji technicznej.

Konopie na torfie.

(Zdj. S. Mataszewskiego).

Wyniki prac poszczególnych działów publikowane są w dorocznych sprawozdaniach Zakładu Doświadczalnego, zaś opracowane syntetycznie wyniki poszczególnych badań po ich ukończeniu, ukazują się zwykle w prasie fachowej perjodycznej. Publikacyj takich na różne tematy wyszło dotychczas z Zakładu około 80. Ostatnio ukazał się wydany nakładem ministerstwa rolnictwa „Zarys Uprawy Torfów Niskich", — praca zbiorowa, zawierająca konspekt obecnego stanu wiedzy o torfach, przeznaczona jako podręcznik dla osób z wykształceniem fachowem zatrudnionych w terenie.

W ostatecznem stadjum organizacji, prace Zakładu Doświadczalnego podzielone są pomiędzy cztery działy fachowe: rolniczy, łąkarski, hydrotechniczny i zootechniczny i jeden dział gospodarczo-administracyjny. Każdy z działów posiada kierownika i jednego, albo więcej asystentów oraz personel pomocniczy. Na czele Zakładu stoi dyrektor.

Przyszedł poznajomić się ze mną w maju 1911 r. Był w stosunku do mnie wyraźnie nieprzychylnie usposobiony, z powodu mego artykułu o kserofilnych i hygrofilnych burakach, ogłoszonego w „Gazecie Cukrowniczej".

Narazie poddawał moją osobę badaniu „morfologicznemu", potem powiedział mi, że — owszem — warto gadać i zaczął bombardować mój artykuł argumentami, przerzucanemi z dziedziny fachowej na osobistą. W ruchu były i histologja i matematyka i mikroskopja i pojęcie prawdy, jako wykładnik objektywizmu. Nie cofał się przed drastycznymi zarzutami. Stawiał mi pytania i, nie czekając na moją odpowiedź, sam dawał repliki, na moją domniemaną obronę, a na moje zdziwienie, że atakuje pozycję, której jeszcze nie zdążyłem zająć, odpowiadał niezwłocznie, że ja w tej kwestji myślę to właśnie, a nie co innego. Ostatecznie zakonkludował, że mam go dość, ale on lubi mówić to, co myśli.

Doszedłszy do głosu, przyznałem słuszność krytyce, której byłem przedmiotem, i to ustaliło między nami trwałe porozumienie, niezmącone przez cały czas naszej znajomości. Żegnając się, powiedział mi Dzięgielowski, że on rozgromił mój artykuł, ale ja zwyciężyłem jego.

Dzięgielowski starał się wszystko czytać z zakresu hodowli buraka cukrowego i nad każdą pracą zastanawiał się krytycznie, jednak swoich krytyk, ani prac oryginalnych nie publikował. Publikacje jego z przed 1910 roku odnoszą się do zagadnień uprawowych, ogólnych lub doświadczalnych.

Zastanawiając się, dlaczego człowiek tak spostrzegawczy, zdolny, posiadający tyle wiedzy fachowej i ambicji, nie kusi się o laury autorskie, doszedłem do wniosku, że wpływały na to głównie dwa czynniki. Po pierwsze, będąc chemikiem i nie mając za sobą szkolnych studjów biologicznych, nie czuł się, mimo gruntownej wiedzy, zupełnie pewny w tej dziedzinie, a wrodzona ambicja nie pozwalała mu ryzykować. Z drugiej strony nie chciał zdradzać własnych zdobyczy, które nie przyszły mu darmo. W tym względzie zawsze był tajemniczy.

Myliłby się jednak ktoś, sądząc, że robił to w widokach na zysk materjalny. Dzięgielowski o duże dochody nie dbał. Lukratywne propozycje współpracy, czynione mu przez firmy niemieckie, odrzucał bez dyskusji, uważając polskie nasiennictwo za sprawę narodową. Lubił jednak imponować swoją wiedzą, dla innych niedostępną. Słyszałem od niego i od ludzi wiarogodnych, że potrafił oceniając na oko, rozłożyć kolejno buraki według cukrowości, a polarymetr każdorazowo potwierdzał jego segregację. Częstym chwytem dyskusyjnym Dzięgielowskiego było wypowiadanie myśli swego rozmówcy, zanim ten ją ujawnił. Zawsze to robiło duże wrażenie, zwłaszcza na kobietach. Był pełen inicjatywy, której próbą może być jego egipska wyprawa, zresztą z punktu widzenia fachowego zupełnie usprawiedliwiona: Dzięgielowski chciał, przez wyzyskanie różnic sezonowych naszej strefy klimatycznej i Egiptu, skrócić pełen okres dwuletni wegetacji

Zmiany przynależności prawnej Zakładu pociągnęły za sobą zmiany w organizacji władz naczelnych. W czasach, gdy Zakład formalnie należał do Okr. Tow. Rolniczego, organem naczelnym było Kuratorjum, w skład którego wchodzili: przedstawiciele zainteresowanych wydziałów ministerstwa rolnictwa, wydziałów wojewódzkich, Instytutu Nauk. Gosp. Wiejskiego w Puławach, Polsk. T-wa Zootechnicznego, szeregu instytucji naukowych, samorządowych i tp. Kuratorjum to ze swego grona wybierało organ wykonawczy — zarząd, i kontrolujący — komisję rewizyjną. Po przyłączeniu Zakładu Doświadczalnego do Izby Rolniczej, w myśl nowego regulaminu, Kuratorjum stało się organem opinjodawczym i doradczym, zaś atrybuty władzy zwierzchniej pozyskał zarząd w składzie: 2-ch członków, mianowanych przez Izbę Rolniczą (prezes i vice-prezes), dyrektora zakładu i 2-ch członków, dokooptowanych z łona Kuratorjum. Ściślejszy wgląd w sprawy fachowe Zakładu ma rada naukowa, a w sprawy finansowe — komisja rewizyjna Izby.

Należące do Zakładu Doświadczalnego tereny stanowią własność skarbu państwa i obejmują łącznie z fermą pokazową 258 ha torfowiska i 15 ha gruntu mineralnego. Tereny te położone są w dorzeczu Słuczy, na skraju kilkotysięcznego, dotychczas nieuregulowanego bagna torfowego „Czemerne". Torfy czemerneńskie są dla Polesia bardzo typowe, — należą one do grupy średniożyznych torfów niskich turzycowo-mszystych i turzycowych, miejscami z narostem torfu przejściowego.

Stefan Mataszewski.

9. POLSKIE TOWARZYSTWO ZOOTECHNICZNE

Polskie Towarzystwo Zootechniczne powstało w r. 1922, jako organizacja fachowo hodowlana, zrzeszająca przedstawicieli nauki hodowli — profesorów, asystentów i t. p., inspektorów i instruktorów hodowli oraz światlejszych hodowców i dąży do podniesienia hodowli zwierząt w Polsce przez:

1) prowadzenie i popieranie doświadczeń, które mają na celu rozwiązanie pytań praktyki w dziedzinie żywienia i selekcji zwierząt ras przedewszystkiem rodzimych;

2) opracowywanie wyników praktyki w zakresie wytwórczości zwierzęcej i wszelkich zagadnień, dotyczących stanu hodowli i jej warunków fizjograficznych, z uwzględnieniem również pozycji tej gałęzi wytwórczości w całokształcie gospodarstwa narodowego.

Prace doświadczalne.

Od chwili założenia Towarzystwa stałym przedmiotem jego zainteresowań było doświadczalnictwo zootechniczne, któremu poświęcono wiele czasu na zebraniach władz kierowniczych instytucji, dyskutując na nich przedewszystkiem tematy badań, najważniejszych dla praktyki.

W r. 1928, z chwilą uzyskania subwencji ministerstwa rolnictwa, rozpoczęto doświadczenia z zastosowaniem łubinu i ziemniaków w żywieniu trzody bekonowej. Praca ta, niezmiernie doniosła dla praktyki z punktu widzenia potanienia kosztów produkcji, przeprowadzona na obfitym materjale w szeregu zakładów doświadczalnych i gospodarstw prywatnych, dała podstawy do stosowania tych najtańszych pasz w granicach, nie wpływających ujemnie na wartość produktu. Ze względu również na znaczenie z punktu widzenia opłacalności przeprowadzono szereg doświadczeń z innemi paszami dla bekoniaków, jak bobik, otręby żytnie i t. p. Następnie rozpoczęto doświadczenia z zielononóżkami, dążąc do wszechstronnego zbadania licznego materjału, pochodzącego z szeregu najwybitniejszych hodowli, a dalej doświadczenia z wy-

---

najcenniejszych elit buraczanych do jednego roku i w ten sposób przyśpieszyć wyniki pracy hodowcy. Zawód, który go spotkał, leżał w płaszczyznie innych przyczyn — sam plan był słuszny.

Jest dla mnie rzeczą niewątpliwą, że Dzięgielowski w wielu wypadkach w zakresie uszlachetniania buraka cukrowego wyprzedzał poglądy swoich współczesnych; nie wiem zresztą, na czem opierał swoje twierdzenia, bo tego nigdy nie chciał zdradzić, ale fakty, które podawał, w wielu wypadkach znajdowały potwierdzenie w późniejszych badaniach naukowych. Np. o heterozji mówił mi Dzięgielowski przynajmniej na 10 lat przedtem, nim to pojęcie w świecie naukowym zostało przyjęte. Jednocześnie jego projekt zastosowania tego zjawiska na wielką skalę, przez połączenie najlepszych elit wszystkich firm polskich, mojem zdaniem nie dałoby oczekiwanego rezultatu.

Jednej rzeczy nie mogę zrozumieć. Oglądając pracownię Dzięgielowskiego w Dobrach Stawiszczańskich w 1916 r. byłem zdziwiony widokiem wypchanego krokodyla wiszącego u pułapu, różnokolorowych figur geometrycznych, wymalowanych na stołach laboratoryjnych, szaf wypełnionych retortami i nadpisem na drzwiach jego gabinetu „Kto mnie odwiedza — czyni mi zaszczyt. Kto mnie nie odwiedza — jest moim dobroczyńcą".

*

W r. 1901 ukazał się w „Gazecie Cukrowniczej" artykuł E. Załęskiego p. t. „Vilmorin bl. am. czy Klein-Wanzleben?" Autor tego artykułu, na podstawie wyników t. zw. Konkursów Warszawskich, rozważał, który z używanych wówczas w cukrownictwie typów nasion — Vilmorin blanche ameliorée, czy też Klein-Wanzleben — jest dla przemysłu właściwy. Jako cechę różniącą morfologicznie oba te typy podaje Załęski, że w burakach Vilmorin'a b. am. przeważa typ gładkolistny, a u Klein-Wanzleben typ o liściu falisto-kędzierzawym. Impulsem do pracy Załęskiego był fakt, że w latach 1899 i 1900 cukrowość Klein-Wanzleben, zarówno w doświadczeniach Królestwa, jak i Cesarstwa, zaczyna być wyższą. Załęski zestawia i analizuje wyniki doświadczeń za okres od 1892 do 1900 roku włącznie i przychodzi do wniosku, że „odmiany, w których przeważa typ Vilmorin'a, dają buraki o cukrowości wyższej, niż buraki rasy Klein-Wanzleben; różnica między cukrowością tych ras wynosi: w warunkach Królestwa Polskiego od 0 do 0,75%, średnio +0,25% w buraku; w warunkach strefy czarnoziemnej od —0,25 do +0,50%, średnio +0,15%". Autor konkluduje: „Czyż wobec tego wszystkiego, com tu przytoczył, jest usprawiedliwionem rozpowszechniające się mniemanie o niższości użytkowej buraka gładkolistnego — typu Vilmorin bl. am. w porównaniu z Klein-Wanzlebenami?. Sądzę, że nie. Nie mówiąc już o tem, że pomimo, jak się zdaje, nieco zaniedbanej w ostatnich czasach ho-

chowem cieląt czerwonych polskich w celu określenia racjonalnego minimum zadawanego mleka i innych pasz.

Jednocześnie z bezpośredniem prowadzeniem doświadczeń powstała konieczność powiązania prac sieci powstających od r. 1927 zootechnicznych zakładów doświadczalnych. Zorganizowana w r. 1928 Komisja doświadczalnictwa postawiła sobie jako zadania: inicjatywę w doświadczeniach i badaniach, opracowywanie metod, ujednostajnienie pracy i jej kontrolowanie, opracowywanie wyników. Po porozumieniu z ministerstwem rolnictwa do Komisji zaproszono delegatów ministerstwa, profesorów hodowli, kierowników zakładów i delegatów instytucyj rolniczych, prowadzących doświadczenia zootechniczne.

Prof. Dr. Karol Malsburg.

Przeszło dwuletnia współpraca Komisji z zakładami doświadczalnemi dała w roku 1930 materjał do opracowania i uchwalenia regulaminu, który normował stosunki, dając prawo Komisji do nadzoru nad stroną fachową działalności zakładów przez zatwierdzanie programów ich pracy i sprawozdań z działalności oraz przez kontrolę doświadczeń na miejscu. Chcąc uwzględnić w jak najszerszym zakresie kontakt z praktyką, rozszerzono w roku 1932 skład Komisji, zapraszając delegatów wszystkich izb i niektórych hodowców. Znaczne zwiększenie ilości członków Komisji skłoniło wówczas do nadania zebraniom plenarnym charakteru opinjodawczego i prawa wyboru przewodniczącego Komisji. Funkcje organu decydującego przeszły na rozszerzony również zarząd Komisji, który składa się z: przedstawiciela ministerstwa, przewodniczącego Komisji, kierownika naukowego, którym jest od początku prof. K. Różycki, z sekretarza generalnego Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, kierowników zakładów i 3 osób wybranych imiennie przez P. T. Z. w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa i r. r. Zarząd Komisji doświadczalnictwa wyłonił w ostatnich latach szereg swych organów specjalnych, jako to: sekcję do spraw owczarstwa, sekcję pszczelarską i podkomisję rybacką.

Prof. Dr. Jan Sosnowski.

W pierwotnem swem założeniu zakłady doświadczalne miały rozwiązywać przedewszystkiem zadania o charakterze regjonalnym. Wobec jednak wysunięcia się na czoło zagadnień ogólno-państwowych i powstania mniejszej ilości, niż zamierzono, zakładów — punkt ciężkości przeniósł się na sprawy szerszego znaczenia. Zlikwidowany w roku 1931 dział zootechniczny zakładu w Kościelcu pracował nad żywieniem krów mlecznych i cieląt. Stacja w Mużyłowie zajmowała się badaniem bydła rasy czerwonej polskiej i jego żywienia. Zadania jej przejęła w roku 1932 stacja w Stanisłówce, której działalność zakończona została w r. 1934. Personel tego zakładu przeniesiono do Boguchwały, gdzie praca narazie jest prowadzona na bydle nizinnem, postanowiono jednak przejść na bydło czerwone polskie. W r. 1935 Zakład przeprowadził doświadczenia pastwiskowe w 3 gospodarstwach i na pastwisku gminnym w Dornfeldzie. Rozszerzono również doświadczenia na owce typu cakla ciemnego i sprowadzone z Bergamo. Zakład w Sarnach zajmuje się wszechstronnem badaniem tamtejszych pastwisk i kiszonek z trawy, badaniem świni poleskiej i bydła miejscowego. W Starym Brześciu umieszczono stację kontroli zarodowej trzody bekonowej. Zakład ten

---

dowli Vilmorinów, pod względem zawartości cukru w burakach stoją one zawsze jeszcze wyżej, niż Klein-Wanzlebeny".

Obliczenie Załęskiego wyników doświadczeń ubiegłego dziewięciolecia było ścisłe, ale prognoza niesłuszna, gdyż począwszy od 1899 roku nasiona firmy Rabbethge i Giesecke Klein-Wanzleben stoją na długi okres czasu w konkursach na bezsprzecznie pierwszem miejscu pod względem cukrowości, rugując z rynku Vilmoriny. Oczywiście nie bez walki. Jak zawsze w takich razach, gdzie trudno przeciwstawić faktom argumenty rzeczowe, puszczano w ruch argumenty quasi-naukowe. Opowiadał mi śp. Al. Janasz, iż na Kontraktach Kijowskich przestrzegano przed nasionami Klein-Wanzleben, które z powodu swej nadmiernej cukrowości (15—16%) jakoby były przerasowane, co miało się wyrażać ich słabą odpornością na choroby i niższym plonem.

W zmiennej kolei losu, ten sam argument wypłynie ćwierć wieku później, ale ze strony zwolenników niemieckich nasion przeciwko polskim, jako również beznadziejna obrona wobec rzeczywistości.

W Rocznikach Polskiego Przemysłu Cukrowniczego (Warszawa 1920) dzieli Załęski historję naszego przedwojennego nasiennictwa buraczanego na 3 okresy:

okres I-szy od 1892 do 1897;
„ II-gi „ 1898 „ 1907;
„ III-ci „ 1909 „ 1914.

Z powyższego podziału widać, że punktem wyjścia dla Załęskiego są wyniki Konkursów Warszawskich, jako jedynie miarodajny miernik wartości nasion.

Idąc za Załęskim, tak można scharakteryzować dwa pierwsze okresy. W roku 1892, zarówno w Królestwie jak i Cesarstwie, najcukrowszemi okazały się nasiona firm polskich Janasza i Mayzla. W ciągu następnych 6 lat różne firmy walczą o pierwsze miejsce, lecz firmie Janasza przypada ono prawie stale, za nim idą Dippe, Heine, Mayzel i t. d. Zaczyna się eksport polskich nasion zagranicę i, mimo silnej konkurencji nasion niemieckich, polskie firmy zaczynają poważnie ważyć na rynku krajowym, zarówno w Królestwie jak i Cesarstwie.

Zdawaćby się mogło, że tak pożądany stan rzeczy winienby się utrwalić, tymczasem to, czego nie zdołała uczynić zagraniczna konkurencja, szybko i radykalnie zdziałała jedna fałszywa doktryna, ukuta przez kijowskie autorytety naukowe, w chęci wyjaśnienia „istotnej przyczyny" powodzenia polskich hodowli. Myśl, że źródłem każdego trwałego powodzenia jest gruntowna wiedza i solidna praca, albo tym uczonym była obcą, albo nie wystarczała. Zdało się im celowem znaleźć jakiś ogólniejszy klucz do rozwiązania interesującego ich zagadnienia. Tym kluczem był ich zdaniem klimat — słońce Ukrainy. Sprawdzian? Za sprawdzian służył ich autorytet... Ten sam, czy też rodzony jego brat, który kazał wierzyć w czasach średniowiecza, że djament rozpuszcza się jedynie we krwi czar-

prowadzi również doświadczenia z żywieniem bekoniaków (mączki z krwi w różnym stosunku z ziemniakami, szereg pasz treściwych i zielonek) i z wpływem rozmaitych kiszonek oraz innych pasz na mleczność krów. Zakład w Świsłoczy prowadzi pracę nad owcą kożuchową, świnią miejscową, bydłem czerwonem polskiem i zielononóżkami.

Dorobkiem pracy jest doświadczalne opracowanie 122 tematów, których wyniki są opublikowane w trzech tomach sprawozdań *).

Racjonalizacja żywienia.

W ścisłym związku z pracami Komisji doświadczalnictwa jest działalność Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego w dziedzinie racjonalnego użytkowania pasz. Wyłoniona w tym celu w r. 1930 Komisja starała się przedewszystkiem gromadzić wyniki praktyki żywienia przy pomocy ankiet, organizowania kontroli użytkowania pasz i opracowywania zebranych materjałów. Pracując zasadniczo odmienną metodą, Komisja racjonalizacji żywienia składem swym mało różniła się pierwotnie od Komisji doświadczalnictwa, obecnie zaś gromadzi identyczny zespół osób, obradując bezpośrednio po zebraniach tejże. Kierownikiem naukowym tych prac jest dr. H. Malarski.

Komisja rozpoczęła działalność rozpisaniem ankiety do organizacyj rolniczych, dotyczącej stanu żywienia różnych gatunków zwierząt w poszczególnych rejonach. Aczkolwiek odpowiedzi napływały opieszale i otrzymano je z części tylko organizacyj, dostarczyły cennego materjału co do błędów popełnianych w żywieniu, zwróciły uwagę na największe bolączki i stały się punktem wyjścia pracy nad zagadnieniem kiszonek, akcji kontroli żywienia owiec i kontroli zużytkowywania pastwisk przez wszystkie zwierzęta gospodarskie. — Równocześnie z akcją ankietową rozpoczęto badania nad paszami dla koni. Kontrolę żywienia owiec rozpoczęto w roku 1933, jako systematyczne studja nad stanem i wynikami żywienia owiec w kraju, które w jesieni tegoż roku podjęli się zorganizować inspektorzy w swych okręgach *).

Polski Instytut Wełnoznawczy.

Dyskutowana już w roku 1928 na posiedzeniach zarządu sprawa zorganizowania Instytutu Wełnoznawczego, była następnie stałą troską Komitetu dla spraw owczarstwa. Do definitywnej organizacji Instytutu przystąpiono w roku 1931, przyczem pierwotnie był on przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, w roku 1933 został przyłączony do Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego. Bezpośrednie zadania Instytutu Wełnoznawczego zostały określone w następujący sposób **):
1) badania i ocena wełn polskich i importowanych,
2) opracowanie i ustalenie standartu wełn polskich,
3) badanie i ocena półfabrykatów i tkanin wełnianych, wyrabianych w kraju oraz importowanych,
4) szkolenie wykwalifikowanych pracowników. We wszystkich tych dziedzinach pracy Instytut wykazuje dorobek, przyczem na czoło zagadnień, w miarę postępu działalności, wysunęły się sprawy wiążące ją coraz ściślej z hodowlą owiec w państwie, a więc badania wełn owiec przedewszystkiem zarodowych na życzenie izb rolniczych, ukończone niedawno opracowanie projektu standartu wełn polskich i przeszkolenie w wełnoznawstwie inspektorów hodowli owiec oraz szeregu praktykantów. — Ze względu na konieczność współpracy Instytutu Wełnoznawczego z sze-

*) Streszczenie osiągniętych rezultatów zamieścił prof. inż. K. Rożycki w artykule p. t.: „Wyniki doświadczeń zootechnicznych przeprowadzonych w zakładach doświadczalnych pod kierunkiem Komisji Doświadczalnictwa P. T. Z.". (Przegląd Hodowlany Nr. 9 i 10 z r. 1935).

*) Wyniki powyższych prac zostały dotychczas zużytkowane częściowo w książkach dr. H. Malarskiego: „Ogólne zasady żywienia zwierząt" i „Żywienie owiec".

**) Inż. B. J. Kączkowski. Zakres działalności i program pracy Polskiego Instytutu Wełnoznawczego. Owczarstwo. Nr. 4/7 z r. 1932.

---

nego kozła. Teorja kijowskich uczonych znalazła nietylko wyznawców, ale i bardzo licznych wykonawców. W każdej cukrowni chemik po kampanji miał dużo wolnego czasu, ustawienie świdrów do dziurawienia buraków nie nastręczało większych trudności, zato oko Ozyrysa, główny czynnik „hodowli", było pogodne dla wszystkich na Ukrainie.

Jest rzeczą zadziwiającą, że twórcy „teorji klimatycznej", ludzie bądź-co-bądź książki, nie spostrzegli, że stosują swoje twierdzenia wprawdzie do nasion, produkowanych na Ukrainie, ale hodowanych w Kogresówce. A przecie już wtedy prace Naegelego i Weismana o „niedziedziczeniu się cech powstałych pod wpływem warunków środowiska" były znane i aktualne. Skutki tych „teorji" kijowskich były smutne: setki tak zwanych „selekcji" naprodukowały tyle nasion, że cena ich spadła do kosztu produkcji, czyli prawdziwa hodowla musiała ustać, bo się nie opłacała. Zawartość cukru w nasionach spadła, przyczyniając cukrownikom duże straty, a „autorytety", dzielące nasiona na „krajowe" i „zagraniczne", w tych ostatnich ujrzały ratunek dla cukrownictwa, znów zapewne według jakiejś „klimatycznej teorji".

Długotrwały kryzys nasienny spowodował różnorodne i długotrwałe straty dla naszego nasiennictwa. Zdezorjentował na długo cukrowników, jakie nasiona należy uważać za dobre i skąd je brać, osłabił siłę rozwoju polskich firm nasiennych i zgasił ich zapał do pracy, wynikający ze świadomości skutków czynionych wysiłków i nakładów, ostatecznie znów wprowadził i utrwalił na rynku krajowym nasiona niemieckie.

Niemieccy hodowcy uniknęli skutków fałszywej doktryny, lansowanej jako „objawienie". Kiedy na Ukrainie słońce wprzęgano do czynności hodowcy, w Niemczech każdy, to jest i słońce i hodowca, robili co do nich należało. A mając szerszą podstawę handlową na zdrowych rynkach światowych, nie tak odczuwali kryzys, jak nasi hodowcy, dla których okres 1898—1908 był szalenie ciężki. W okresie tym na czoło wybijają się nasiona firmy Rabbethge i Giesecke. Przodujące dotychczas nasiona Janasza wskazują niższą cukrowość od Rabbethgego (w Królestwie okres II):

w roku: 1898 —0,37; 1899 —0,62; 1900 —0,88; 1901 —0,98; 1902 —; 1903 —0,78; 1904 —0,29; 1905 —1,59; 1906 —; 1907 —0,36; 1908 —0,09.

W okresie III-cim takie same porównanie wypada:

w roku: 1909 —0,11; 1910 +0,04; 1911 +0,17; 1912 —0,23; 1913 —0,11.

Jeżeli okres II-gi nazwiemy okresem upadku, w którym w ciągu dwu lat Janasz wypada zupełnie z konkursu, a okres III-ci okresem względnego wyrównania, to łatwo dojść do wniosku, że utracona reputacja nie łatwo daje się odrobić, że cały okres III-ci jest czasem pracy i walki, w którym szanse handlowe, siłą inercji opinji cukrowników, były całkowicie po stronie nasion niemieckich.

regiem instytucji, stworzono Kuratorjum złożone z przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, przedstawicieli komisji hodowlanych izb rolniczych i przedstawiciela Związku Przemysłu Włókienniczego. Trzech członków kuratorjum, zaproszonych przez P. T. Z. w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa, stanowi zarząd Instytutu, obecnie składający się z pp: inż. H. Chlipalskiego, prof. R. Prawocheńskiego i inż. Z. Ruszczyca. Dyrektorem Instytutu od chwili jego powstania jest inż. B. J. Kączkowski.

Działalność wydawnicza.

Już w chwili powstania Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego kiełkowała myśl zajęcia się wydawnictwami z dziedziny hodowli. Na szeregu pierwszych posiedzeń zarządu omawiano sprawę wydawania organu Towarzystwa, którym pierwotnie miały być odpowiednio zmodyfikowane „Rozprawy biologiczne", wychodzące we Lwowie. W r. 1927 zwyciężyła koncepcja zupełnie samodzielnego czasopisma, który nazwano „Przeglądem Hodowlanym" i rozpoczęto jego wydawanie. Nowy miesięcznik ten spotkał się odrazu z dużem zainteresowaniem pracowników na polu hodowli i hodowców. Utrzymanie „Przeglądu" na odpowiednim poziomie było stałą troską Zarządu Towarzystwa i sprawie tej poświęcono wiele debat. Rozwój pisma, umożliwiony przez zwiększenie zasiłków ministerstwa rolnictwa, zaznacza się wyraźnie od roku 1930, przyczem „Przegląd Hodowlany" nabiera charakteru naukowo-zawodowego z tendencją do popularyzacji. Na łamach tego czasopisma omawiane są szczegółowo wyniki badań w zakresie hodowli polskiej i referowane są prace zagraniczne. W szeregu artykułów i notatek widzimy spostrzeżenia z praktyki. Dyskutuje się również wszelkie ważniejsze problemy hodowlane zarówno z dziedziny techniki, jak i organizacji.

W tymże roku 1930 zaczyna wychodzić „Owczarstwo", jako stały comiesięczny dodatek do „Przeglądu Hodowlanego", wyodrębniający sprawy hodowli owiec. Inicjatywa wydawania „Owczarstwa" wyszła z Komitetu dla spraw owczarstwa.

W roku 1934 wobec zlikwidowania Komitetu przestał wychodzić również jego organ.

W r. 1932 P. T. Z. rozpoczyna wydawania numerów specjalnych „Przeglądu", dających dokładny obraz stanu poszczególnych gałęzi hodowli w Polsce. Wychodzi wówczas np. numer, omawiający całokształt hodowli trzody chlewnej. Pokaźne to wydawnictwo, objętości 116 stronic dużego formatu, zawiera szereg artykułów, charakteryzujących wyniki badań nad żywieniem i wartością użytkową trzody, podstawy kalkulacji opłacalności, stan jej hodowli w całem państwie i w poszczególnych okręgach oraz organizację wszystkich gałęzi odnośnego przetwórstwa. Wydany w r. 1933 drugi numer specjalny „Przeglądu Hodowlanego", zbliżony rozmiarami do poprzedniego, jest monografją hodowli bydła czerwonego polskiego.

Polskie Towarzystwo Zootechniczne w roku 1929 rozszerza swą działalność wydawniczą, rozpoczynając druk książek i broszur. Do chwili obecnej wydano 19 prac, w czem 6 dotyczących przeprowadzonych przez P. T. Z. doświadczeń i 6 z dziedziny organizacji poszczególnych działów hodowli i zbytu jej produktów, nie licząc całego szeregu odbitek artykułów, częściowo bardzo obszernych z „Przeglądu Hodowlanego".

Komitet dla spraw owczarstwa.

Już w roku 1924 rozpoczęło się spełnianie przez P. T. Z. zadań specjalnych, zaproponowanych przez ministerstwo rolnictwa, które najpierw zwróciło się o ogólne kierowanie zakupem zwierząt zarodowych, wkrótce zaś potem o opinję w sprawie zakupu owiec z Rumunji. W dziale hodowli owiec ta współpraca

---

Zarówno w okresie I-szym, jak i w okresie II-gim, nasiona Janasza zajmują stanowiska krańcowe, w pierwszym wypadku jako najcukrowsze, w drugim jako najmniej cukrowe, nie mniej jednak zjawisko depresji dla czołowych firm polskich jest ogólne i dopiero w okresie III-cim stwierdzamy powolne dociąganie cukrowości firm polskich do poziomu Klein-Wanzleben. W okresie tym zapotrzebowanie na nasiona buraczane cukrowni, będących na obecnych ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, przynajmniej w 90% pokrywały firmy niemieckie.

Od roku 1914 do roku 1922 nie mieliśmy konkursów. Praca poszczególnych hodowli nie miała oficjalnego sprawdzianu, który uzyskujemy dopiero od roku 1922 we wznowionych Konkursach Warszawskich.

Porównajmy znów wyniki cukrowości Janasza z najcukrowszą marką Rabbethgego, braną w poszczególnych latach do konkursu po wojnie.

Lata — wartości Janasza:

1922 +0,67; 1923 +0,38; 1924 +0,99; 1925 +0,66; 1926 +1,00; 1927 +0,82; 1928 +1,07; 1929 +0,44; 1930 +0,10; 1931 +0,25; 1932 +0,57; 1933 +1,13; 1934 +0,01; 1935 +0,74.

*

Nie chcąc stwarzać jednostronnego obrazu, muszę stwierdzić, że biorąc dla porównania nasiona Janasza jako plafon cukrowości, nie uważam, by inne celujące firmy polskie pod względem rentowności fabrycznej w poszczególnych latach mu ustępowały. Co do samej cukrowości, to stwierdzam fakt, że od roku 1929 marki cukrowe celujących firm polskich coraz bliżej przysuwają się do Janasza w typie buraków, coraz bardziej do janaszowskich zbliżonym. Typ janaszowskiego buraka pod względem morfologicznym wyraźnie różni się od Klein-Wanzlebenów, posiada korzeń stożkowaty, liście gładkie trójkątne, w okresie dojrzewania rozkładające się w kształcie rozety, o brzegach fryzowanych. U Kleinwanzlebenów przeważa typ korzenia wrzecionowatego, liście sterczą do góry, tworzą kształt wazy, blaszki ich są faliste, czworokątne z szerszą podstawą i zaokrąglonemi kantami. Typ nasion Janasza — i od nich pochodzących innych wysokocukrowych odmian polskich — na zagranicznych rynkach odbiorczych ceniony jest i znany jako typ polski.

Kim był jego twórca, *Aleksander Janasz?* Aleksander Janasz był synem Adolfa i Anny Janaszów, właścicieli Płochocina, gdzie urodził się w 1851 roku. Ukończył gimnazjum w Berlinie i politechnikę w Charlottenburgu. Po odbyciu praktyki rolniczej u ojca, w roku 1878 nabywa Dańków. Zła konjunktura dla rolnictwa w Kongresówce, trwająca do 1905 roku, liczna rodzina, bo składająca się z siedmiorga dzieci, stwarzają pod względem materjalnym ogromnie trudne warunki pracy, tem nie mniej A. Janasz nietylko potrafił utrzymać swój Dańków, lecz postawił go na bardzo wysokim poziomie kultury.

doprowadziła w r. 1929 do utworzenia Komitetu dla spraw owczarstwa. Zadania jego polegały głównie na: 1) kontroli nad wykonaniem planu podniesienia hodowli owiec; 2) badaniu stanu owczarstwa i jego potrzeb oraz szczegółowych opracowań planu i metod pracy. Do Komitetu zaproszono osoby reprezentujące sfery urzędowe, naukę i praktykę hodowli. Na wstępie swej działalności Komitet wziął udział w ustaleniu programu organizacji hodowli owiec w państwie i przez cały czas swego istnienia wiele wysiłków włożył w czuwanie nad opracowywaniem jego szczegółów, przystosowywaniem do warunków, ujednostajnieniem metod pracy nad podniesieniem hodowli owiec oraz przygotowaniem personelu fachowego.

Dążenie do zapewnienia warunków opłacalności pochłonęło również wiele trudu. Komitet dla spraw owczarstwa zwrócił przedewszystkiem uwagę na organizację obrotu wełną i środki podniesienia jej ceny za pomocą cła i uprzywilejowania przy dostawach. Nieco później dużą uwagę poświęcono produkcji kożuchów. Następnie rozwinięto bardzo intensywną w stosunku do rozporządzalnych funduszów propagandę spożycia mięsa baraniego, starając się jednocześnie o zmniejszenie kosztów uboju, należyte zorganizowanie dostaw do większych miast i t. d. Od chwili zapoczątkowania eksportu do Francji sprawa ta była również pod stałą opieką Komitetu. Dyskutowanie wreszcie na szeregu posiedzeń kwestji należytej organizacji bacówek wzorowych dowodzi, że zainteresowania Komitetu obejmowały całokształt produkcji owczej. W r. 1934-ym Komitet został zlikwidowany.

Komitet hodowli trzody chlewnej.

W roku 1931 powstała analogiczna instytucja, zajmująca się hodowlą trzody. Działalność jej poza opracowywaniem zagadnień z dziedziny organizacji hodowli, jej techniki i spraw zbytu objęła również w okresie od 1. X. 1931 r. do 1. VII. 1933 r. funkcje łącznika między organizacjami rolniczemi, a Polskim Związkiem Bekonowym, rozdzielanie funduszów, przezeń asygnowanych na podniesienie hodowli, i kontrolę nad ich zużytkowaniem. W r. 1934 działalność Komitetu ustała.

Ujednostajnienie metod opracowywania wyników kontroli mleczności.

W dziale hodowli bydła Polskie Towarzystwo Zootechniczne zajęło się przedewszystkiem sprawą kontroli mleczności, gdyż już w roku 1925 na jednem z zebrań zarządu obradowano nad zestawieniem jej wyników. Systematyczna jednak akcja rozpoczęła się w roku 1931, kiedy przystąpiono do definitywnego ujednostajnienia zasad kontroli i rozpoczęto zestawianie wyników z całego państwa, drukowanych corocznie w „Przeglądzie Hodowlanym". Oprócz tego za rok 1932/33 opublikowano po raz pierwszy w specjalnej broszurze przeciętne z poszczególnych obór. Wydawnictwo to jest systematycznie kontynuowane.

Polskie Towarzystwo Zootechniczne wyłoniło również komisję, która doprowadziła do uzgodnienia zasad zapisywania bydła nizinnego do ksiąg rodowych w całem państwie. Przepisy te były stopniowo wraz z wynikami odpowiednich prac Komitetów dla spraw owczarstwa i hodowli trzody chlewnej wprowadzane w życie i stały się materjałem do projektu rozporządzenia do ustawy o nadzorze nad hodowlą bydła, trzody chlewnej i owiec.

Po wejściu w życie ustawy P. T. Z. zajęło się ujednostajnieniem druków: świadectw pochodzenia, ksiąg obory i chlewni i t. p., jak również organizacją wspólnego ich wydawnictwa.

Po nawiązaniu bliskiego kontaktu z nowo powstałą Komisją do spraw hodowli bydła w Związku Izb i Organizacyj Rolniczych brano żywy udział w pracach nad ustaleniem zasad kwalifikowania elity bydła.

*

Aleksander Janasz.

W roku 1881 rozpoczyna A. Janasz w Dańkowie hodowlę zbóż, a w roku 1886 uszlachetnianie buraka cukrowego. Kreacje zbożowe Janasza: Graniatka Dańkowska, Dańkowska Selekcyjna, żyto Dańkowskie, a i ziemniaki, mianowicie Dańkowskie Wohltmany — bardzo szybko znajdują uznanie wśród rolników. Hodowla buraków, po kilku latach, zostaje przeniesiona z Dańkowa do Płochocina, a w roku 1900 do wydzierżawionego w Sandomierskiem folwarku Jakubowice, gdzie kierownikiem stacji zostaje p. Stefan Jacobson. W 1906 roku z Jakubowic przenosi Janasz stację do Kossowic, a wreszcie w r. 1912 do nabytego na ten cel Miłkowa. Ostatecznie po wojnie Miłków staje się dla prac hodowlanych firmy „A. Janasz i Synowie" zbyt szczupły i działalność Miłkowa nad uszlachetnianiem buraka rozszerza się na nabyte w Gostynińskiem Trembki, dzierżawiony w Kościańskiem Choryń, a ostatnio na nabyty Smiłów w Ożarowskiem.

Wyniki, jakie osiągnęły nasiona buraczane Janasza po wojnie, najzupełniej tłómaczą szybki rozrost firmy, lecz interesującem staje się pytanie, jakie czynniki wpłynęły na możność przetrwania długiego okresu depresji (1898—1913), a co więcej — doprowadziły do podniesienia wartości nasion Janasza do ich dzisiejszego poziomu. Jak zawsze w takich razach, przyczyna leży nie zewnątrz, a wewnątrz, i jest nią osoba ś. p. A. Janasza. Oczywiście byłoby rzeczą błędną mniemać, że przetrwanie wieloletniego okresu depresji, kiedy zamówienia krajowe spadały poniżej wymagalnej przez konkurs ilości nasion, można przypisać jedynie czynnikom natury duchowej. Powodowały one jednak, że raz zdobyte zaufanie skłoniło niektóre koncerny cukrowni ukraińskich do stałego zaopatrywania się od Ja-

Jak widać z powyższego, Polskie Towarzystwo Zootechniczne, mając na celu podniesienie hodowli zwierząt gospodarskich w Polsce, przedewszystkiem przez dostarczenie wskazań, opartych na pracy naukowo-doświadczalnej, spełniało również w znacznym stopniu rolę organu opiniodawczego, koordynującego pracę. Szeroki i różnorodny zakres działalności umożliwiony był przez przychylne ustosunkowanie się ministerstwa rolnictwa, współpraca z wydziałem wytwórczości zwierzęcej, którego jest bardzo bliska. Jednakże fakt, że okres rozwoju prac Towarzystwa przypadł na początek kryzysu i wynikających zeń stale zmniejszających się zasiłków, przy naogół powiększających się, ale nader skromnych z natury organizacji, własnych dochodach P. T. Z., spowodował wiele trudności, których przezwyciężenie jest zasługą ofiarnej pracy szeregu zootechników i życzliwej atmosfery, stworzonej przez większość pracowników na polu hodowli i zamiłowanych hodowców.

Prezesem Towarzystwa był od założenia prof. dr. Karol Malsburg, który w r. 1931 został prezesem honorowym, dotychczasowego zaś wiceprezesa prof. Jana Sosnowskiego wybrano na prezesa i obecnie godność tę piastuje*).

Inż. Stefan Wiśniewski.

*) Skład Zarządu, wybieranego przez Ogólne zebranie P. T. Z., przedstawia się w tej chwili jak następuje: prof. Jan Sosnowski, Warszawa, prezes, prof. dr. Henryk Malarski, Puławy, wiceprezes, prof. Roman Prawocheński, Kraków, wiceprezes, prof. Karol Różycki, Dublany, wiceprezes, inż. Wacław Dusoge, Warszawa, skarbnik, insp. Włodzimierz Szczekin-Krotow, Warszawa, zastępca skarbnika, dyr. Zygmunt Ihnatowicz, Warszawa, inż. Bronisław Kączkowski, Warszawa, doc. dr. Tadeusz Konopiński, Poznań, prof. dr. Jan Rostafiński, Warszawa, inż. Stefan Wiśniewski, Warszawa, dr. Zdzisław Zabielski, Borowina. Zastępcy: dr. Mieczysław Czaja, Swisłocz, dr. Józef Dubiski, Cieszyn, inż. Antoni Marszewski, Pilaszków. Komisja Rewizyjna pp.: prezes J. E. Kowerski, dr. Koeppe i inż. W. Wróblewski oraz zastępcy: inż. J. Królikowski i inż. J. Lewandowski.

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego. — Bronisław Jan Kączkowski — O stanie owczarstwa i jego organizacji na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, r. 1929. — Stefan Kallenbach — Organizacja handlu wełną w Polsce, r. 1930. — Prof. dr. Tadeusz Olbrycht — Hodowla i trening koni wyścigowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, r. 1930. — Józef Ciemnołoński — Produkcja bekonów w Szwecji, r. 1930. — Włodzimierz Szczekin-Krotow — Kontrola mleczności bydła, r. 1930. — Jan Langier i Tadeusz Rysiakiewicz — Doświadczenia nad tuczeniem gęsi, r. 1930. — Józef Ciemnołoński — Stan hodowli trzody chlewnej i jej organizacja na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, r. 1930. — Inż. Jadwiga Turowa — Stan hodowli kur i projekt jej organizacji na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, r. 1931.— Sprawozdanie z działalności Zootechnicznych Zakładów Doświadczalnych w latach 1927—1930 r., 1931. — Sprawozdanie z doświadczeń zootechnicznych przeprowadzonych pod kierunkiem Komisji Doświadczalnictwa P. T. Z. w latach 1930—1932 (Tom II Sprawozdań z działalności Zootechnicznych Zakładów Doświadczalnych), r. 1933. — Włodzimierz Szczekin-Krotow — Rozwój i sposoby wychowu bydła czerwonego polskiego, r. 1933. — Dr. Henryk Romanowski — Z dziedziny potanienia kosztów produkcji trzody chlewnej, r. 1934. — Włodzimierz Szczekin-Krotow — Sprawozdanie z działalności Kółek Kontroli Obór za rok 1932/33, r. 1934. — Sprawozdanie z działalności Kółek Kontroli Obór za rok 1933/34, r. 1934. — Sprawozdanie z działalności Kółek Kontroli Obór za rok 1934/35, r. 1935. — Dr. Henryk Malarski — Ogólne zasady żywienia zwierząt, r. 1934. — Sprawozdanie z doświadczeń zootechnicznych przeprowadzonych pod kierunkiem Komisji Doświadczalnictwa P. T. Z. w latach 1933—1935; Tom III cz. 1: Doświadczania i obserwacje nad bydłem rogatem, r. 1936; Tom III cz. 2: Doświadczenia i obserwacje nad trzodą chlewną, r. 1936; Tom III cz. 3: Doświadczenia i obserwacje nad drobiem, r. 1936. — Sprawozdanie z konferencji w sprawach hodowlanych, zwołanej przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych na dz. 4—6 lutego 1936 r. — Dr. Henryk Malarski — Żywienie owiec, r. 1936.

nasza w elity na reprodukcję, co było materjalną podstawą przetrwania firmy w ciągu ciężkich dla niej czasów.

Byłem w fachowym kontakcie ze ś. p. A. Janaszem i współpracowałem z nim w różnych instytucjach społecznych w ciągu 20 lat (1911—1930). Jestem zdania, że najbardziej charakterystyczną cechą jego sposobu pracy było unikanie wszelkiej nadzwyczajności: „żadnych cudów" — mawiał. Do każdego problemu podchodził w sposób możliwie prosty i rzeczowy. Oczywiście na takie ujmowanie spraw może sobie pozwolić prawdziwa, głęboka wiedza i rzetelność. Jeżeli w metodzie pracy Janasza dominowała prostota, wiedza i rzeczowość, to w jego charakterze cechami dominującemi były skromność, dobroć i siła woli. Właśnie tej sile woli przypisuję, że mimo długotrwałego okresu depresji dla jego nasion, pracy nad burakami nie rzucił, nie zachwiał się i nie zwątpił. Gruntownej wiedzy i pracowitości zawdzięczał wiarę, że cel swój wcześniej, czy później osiągnie.

Mimo pochłaniających go prac fachowych, hodowlanych i administracyjnych — zarówno firmowych jak i rolniczych, zawsze miał czas na prace społeczne. Od chwili powstania Konkursów Warszawskich, aż do swej śmierci, bierze A. Janasz czynny udział w pracach Delegacji Nasiennej, jest jednym z inicjatorów jej regulaminu i sposobu bonitacji wyników, obowiązującego do dnia dzisiejszego. Od chwili powstania Sekcji Nasiennej C. T. R. (1909 r.) jest stale czynnym członkiem jej zarządu. Jest założycielem i prezesem Związku Zawodowego Polskich Hodowców i Wytwórców Nasion (1919 — 1930). Pracuje również w swojej radzie gminnej, w miejscowem Towarzystwie Pożyczkowo-Oszczędnościowem, w Kołach Sąsiedzkich, jest prezesem Grójeckiego Towarzystwa Rolniczego (1905) i Kółka Rolniczego w Błędowie. Przez pół wieku zasilał swemi zawsze rzeczowemi publikacjami polską prasę fachową.

Jednem słowem, jako prawdziwy człowiek pracy, miał czas na wszystko. A wszystko co robił, robił skromnie, wytrwale i gruntownie.

Wielką dobrocią serca A. Janasz zjednywał sobie każdego: często zrozumieniem i wyrozumieniem motywów przeciwnika zamieniał oponenta w sojusznika. W ciągu długoletniej naszej znajomości, raz tylko jeden słyszałem złośliwą uwagę z jego strony. Na jednem z posiedzeń Delegacji Nasiennej, jeden z jej członków, nie-hodowca i nie-cukrownik, starał się przeforsować pewne zmiany w metodyce doświadczeń, posiłkując się w braku argumentów rzeczowych koturnami zagranicznych autorytetów. Wówczas A. Janasz, widać zniecierpliwiony naukami mówcy, cicho mi powiedział: „tak często bywa, że kto umie, ten robi, a kto nie umie — ten uczy".

*

Polskie nasiona buraków cukrowych szły na rynki zagraniczne już za czasów Mayzla, ale eksport ich miał charakter raczej konjunkturalny, t. j. eksportowało się

10. SZKOŁA GŁÓWNA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W WARSZAWIE

Ilekroć zaświeciła Polsce gwiazda nadziei, Polska swą pierwszą myśl zwracała ku podniesieniu poziomu nauk. Nawet wtedy, gdy będąc jeszcze samodzielną, próbowała dźwignąć się z upadku, ku któremu szła, to pierwszym przebłyskiem budzącego się ducha narodu była edukacja tegoż narodu.

Tak się też stało, gdy po wojnie z Japonją państwo rosyjskie poczęło się chwiać. Już pierwsza jutrzenka swobody obudziła w b. Królestwie Kongresowem — chęć spolszczenia szkolnictwa rosyjskiego. Wszczęła się nietylko rozpaczliwa walka młodzieży, lecz również starsze społeczeństwo podniosło hasło polskiej wszechnicy nauk. Oczywiście, nie wolno było jeszcze wtedy wysuwać nazw zbyt daleko idących, bo raziłyby ucho wielkorządców rosyjskich Więc, zamiast odrazu powołać do życia uniwersytet polski, utworzono tymczasowo Towarzystwo Kursów Naukowych, zastępujących uniwersytet. Kursa Naukowe miały objąć wszystkie działy wiedzy. Na początek zawiązała się sekcja matematyczno-przyrodnicza z językiem wykładowym polskim.

Sięgam pamięcią tych czasów, bo na nie przypada pierwszy zawiązek wysiłków, z których potem wyrosła Szkoła Główna Gosp. Wiejsk. w Warszawie. Wtedy to właśnie powstała Sekcja Rolna przy wspomnianem Tow. Kursów Naukowych. Pierwsze posiedzenie Sekcji odbyło się w dn. 21/X 1906 r. Obecni byli: pp. Biedrzycki, Bielecki, Biernacki, Chaniewski, Dickstein, Ehrenfeucht, Miklaszewski, Miłobędzki, Lewiński, Sosnowski, Tur, Weyberg, Wilczyński, Wóycicki, Wroński. Na pierwszego prezesa Sekcji wybrano prof. St. Chaniewskiego, na zastępcę J. Tura, sekretarzem został Wł. Wilczyński. Pamiętny to był dzień. Porwano się na wielkie rzeczy, mierząc siły na zamiary, nie zamiar według sił. Przecież nie było jeszcze zapewnionych środków finansowych na uruchomienie Wydziału Rolnego, ani gmachu, ani sal wykładowych, ani żadnych środków naukowych, nawet zaczątku bibljoteki, a zgoła nie było czem opłacać wykładających. Rachowano na wpisy, ale któż mógł przewidzieć, ilu słuchaczy zaciągnie się do nieznanego wydziału. Rachowano na ziemiaństwo, które złożyło obietnicę dopłacenia takiej kwoty, ażeby łącznie z opłatami studenckimi wyniosła półrocznie 4000 rb., ale któż mógł zaręczyć, że ziemiaństwo nie ostygnie w zapale płacenia.

W tak niepewnych warunkach uruchomiono pierwszy kurs na jesieni 1906 r. Słuchaczy zapisało się 17-tu z roczną opłatą 150 rb. Program Wydziału Rolnego odpowiadał normalnym programom szkół rolniczych wyższych zagranicą. Kurs był trzyletni. W następnych latach podniósł się nieco stopień uczęszczania, ale na wszystkich trzech kursach nie bywało zapisanych wiele więcej ponad 60 słuchaczy. Nie wszyscy płacili. Jednak przy pomocy ziemiaństwa budżet roczny Wydziału Rolnego zamykał się w okrągłej cyfrze 9000 rb. Skromny to był budżet. Trzeba było opłacić 32 wykładowców, kancelarję, służbę, lokal, światło, opał, kupować środki naukowe. To też braki dawały się odczuwać na każdym kroku. Wykładowcy przychodzili dorywczo, odrobili swą godzinę i wracali do zajęć zarobkowych. Nie było sił pomocniczych i nie było środków naukowych. Każdy radził sobie, jak mógł. Pamiętam, jak prof. Weyberg przynosił z uniwersytetu w kieszeni surduta minerały, które pokazywał podczas wykładu.

Ale zapał był. Szczupła garstka słuchaczy (około 60-ciu na trzech kursach) uczęszczała pilnie, łowiła chciwie każde słowo wypowiedziane. Bywało często na wykładzie więcej niż zapisanych na danym roku. Przychodzono z innych lat posłuchać, gdy który prelegent zawiódł. Była to młodzież przeważnie starsza, spragniona nauki, a nie tylko stopnia i świadectwa. Uczono się i korzystano wiele, choć przybytek nauki był tak bardzo ubogi.

Konstanty Buszczyński.

nasiona albo tam, gdzie powstawało ich silne zapotrzebowanie, albo na rynki, gdzie hodowca miał stosunki osobiste. W każdym razie nasz eksport nie miał charakteru stałości i trwałości, wynikającego z systematycznego opracowania rynków odbiorczych zagranicą.

W tym kierunku duże zasługi położył *Konstanty Buszczyński* (1856—1921), urodzony na Podolu rosyjskiem w majątku Niemiercze, syn Stefana i Heleny z Hlebickich-Józefowiczów. Ojciec p. Konstantego z powodu udziału w powstaniu 1863 r. musiał emigrować i osiedlił się w Krakowie, poświęcając się publicystyce i pracy społecznej. Zarząd majątku, w ogromnie ciężkich warunkach, przypadł młodemu p. Konstantemu. Konstanty Buszczyński ukończył szkołę średnią w Dreznie i politechnikę w Rydze, gdzie był jednym z założycieli polskiej korporacji studenckiej Arkonji. Po ukończeniu studjów osiada w Niemierczu i w roku 1886 do spółki ze swym kuzynem, Michałem Łążyńskim, zakładają hodowlę buraków cukrowych pod firmą „K. Buszczyński i M. Łążyński". Pierwszy okres działalności firmy przypada na depresję, interesy idą marnie i Łążyński wycofuje się ze spółki. K. Buszczyński zostaje jedynym właścicielem hodowli, której nazwy jednak nie zmienia. Wypadki 1904 r. po wojnie rosyjsko-japońskiej skłaniają K. Buszczyńskiego do nabycia w roku 1906 majątku Górka Narodowa pod Krakowem i utworzenia tam stacji hodowlanej, równoległej do Niemiercza, w mądrem przewidywaniu konsekwencji rosyjskich stosunków.

Buszczyński sam hodowcą nie był, w pierwszym okresie działalności firmy hodowlę prowadzi jego szwagier, Aleksander Orłowski, a potem od 1904 roku Edmund Załęski; właściciel zarezerwował sobie kierownictwo ogólne,

Mimo wszystko stan taki nie mógł długo trwać. Z jednej strony groziło coraz większe wycieńczenie finansowe. Jeszcze szły składki, ale było o nie coraz trudniej. Jak wiadomo, zapał polski bywa duży, ale krótkotrwały, przytem ubogi Wydział Rolny nie budził nigdzie entuzjazmu. Za mało zaś ubiegło lat, ażeby wychowankowie Wydziału mogli swą wartością wykazać wartość Wydziału. To się dopiero później stało.

Z drugiej strony rząd rosyjski zdawał sobie sprawę, że to nie luźne wykłady, na które opiewało zezwolenie rządowe, ale systematyczny kurs rolnictwa w języku polskim. Wisiała więc nad Wydziałem groźba zamknięcia, bądź z rozkazu rządu, bądź z braku środków do dalszego bytu.

Wtedy to, dzięki zabiegom Wł. Kisłańskiego, prezesa Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Muzeum otrzymało rządowe przyzwolenie na otwarcie Kursów Przemysłowo-Rolnych, bez ściśle określonego poziomu nauczania. Mogła powstać równie dobrze szkoła średnia, jak i wyższa. Oczywiście, okazja ta nie była pominięta. Cały Wydział Rolniczy ze swemi ubogiemi środkami, ze słuchaczami i znaczną częścią wykładowców przeniósł się pod opiekę Muzeum. Z wykładowców przeszli do Kursów Przemysłowo-Rolnych pp.: Biedrzycki, Biernacki, Chaniewski, Gorczyński, Lewiński, Miklaszewski, Miłobędzki, Moczarski, Moszczeński, Sosnowski, Schönfeld, Stolpe, Szperl i Wóycicki.

Tak tedy przestał istnieć Wydział Rolniczy przy Tekaenach (T. K. N.). Wydział Rolniczy spełnił swe zadania, nie jedynie przez to, że wyszło z niego wielu tęgich ludzi, choć i tę korzyść należy zapisać na jego dobro, ale co najważniejsze, Wydział swą pięcioletnią działalnością wykazał, że można małemi środkami przy dobrej woli dokonać dużych rzeczy. Zbudziła się wiara w własne siły. Gdyby nie Wydział Rolny, może nie narodziłyby się Kursy Przemysłowo-Rolne. Wśród Polaków wogóle jest za mało wiary, za wiele zwątpień i krytycyzmu. Wiele

Rektor Prof. Dr. Józef Mikułowski-Pomorski.

sposobności przemarnujemy z braku odwagi i nie wierzymy, że naród, który chce dokazać cudów, dokaże ich na pewno. Dlatego to, ku pokrzepieniu własnego serca, pisałem obszerniej o Wydziale Rolniczym przy Tekaenach.

---

administrację i handel, do czego posiadał duże uzdolnienie. Lubił docierać do najdrobniejszych szczegółów swojego interesu, zdawał sobie sprawę, że powodzenie jego zależy od pracujących w nim ludzi i to zarówno na stanowiskach kierowniczych, jak i wykonawczo-podrzędnych, starał się ich poznać, scharakteryzować i ocenić. Stąd długie rozmowy z współpracownikami, bez względu na zajmowane przez nich stanowiska. K. Buszczyński był zdania, że gotowych ludzi dla interesu niema, że interes musi ich sobie wychować i ukształcić — wówczas zrastają się oni z żywym organizmem interesu i stanowią z nim całość. Takimi byli: ś. p. Bolesław Klimowicz — przyjaciel i sumienie firmy, dawny kolega Arkon i wychowawca dzieci państwa Buszczyńskich; ś. p. Świrtun, prokurent, księgowy, zegar i przyjaciel interesu; ś. p. Józef Wańtuchowski, od dziecka związany z firmą, długoletni kierownik techniczny stacji w Niemierczu, potem w Górce Narodowej. Takim jest p. Władysław Wiland, dyrektor rolny i inspektor plantacyj, ale takimi również byli Zachar Skrypnik w Niemierczu i Antoni Sieńko w Górce Narodowej — polowi dozorcy stacyjni. Z szeregu licznej młodzieży, przewijającej się przez pracownie firmy, dobierał Buszczyński najdzielniejszych i namawiał ich do specjalizacji w jakiej gałęzi pracy, często umożliwiając dalsze studja odpowiednią pożyczką.

Nie będąc wielomównym, Konstanty Buszczyński zawsze miał czas na rozmowę, lubił pytać i słuchać, przyczem słuchając życzliwie, nie dawał się wciągnąć w wir myślenia rozmówcy; zdania, które wypowiadał, były zawsze przemyślane, doskonałe w formie i pełne treści. Rozmowom z p. K. Buszczyńskim o przyszłości polskiej hodowli i szerokim horyzontom postępu rolniczego, które mi się w nich otwierały, osobiście zawdzięczam wybór zawodu.

Uznając pracę gruntowną i systematyczną, po przeniesieniu się do Górki Narodowej, wziął się ś. p. K. Buszczyński do kolejnego badania poszczególnych rynków fabrykacji cukru buraczanego, najprzód w Europie, a następnie w Stanach Zjednoczonych A. P. Spotykając się nietylko ze współzawodnictwem, ale z jak najsilniejszym przeciwdziałaniem firm niemieckich, silniejszych materjalnie i posiadających wówczas cukrowsze odmiany buraków, Buszczyński nie zniechęcał się, wytrwale docierał do cukrowników, zakładał przedstawicielstwa handlowe, zmuszał do brania jego nasion do doświadczeń i miał cierpliwość czekać. Zawsze lojalny i poprawny w interesach, gentleman bez zarzutu, wytrwałością i cierpliwością zdobywał swoim nasionom stałe miejsce na liście nasion poszczególnych krain importujących.

Nieokreślone pojęcie nasion „rosyjskich“ lub „polskich“, starannie utrzymywane na rynkach zagranicznych przez konkurencję, zaczyna ustępować miejsca pojęciu nasion o określonych nazwach firm polskich, które zagranica zaczyna uważać za poważnych dostawców i podtrzymywać jako konkurencję dla dotychczasowych monopolistów nie-

Na czele Kursów Przemysłowo-Rolnych stanął człowiek znany wśród sfer ziemiańskich, wieloletni dyrektor Szkoły Rolniczej w Dublanach — prof. Pomorski. Za Kursami stało Muzeum i nazwisko Kiślańskiego gwarantujące, że, co rozpocznie ten człowiek, iść musi. To też ziemiaństwo uniosło się porywem, a i czasy dla rolnictwa były lepsze niż wtedy, kiedy się tworzyła Sekcja Rolna. Rok 1911. Zobowiązania ze strony ziemiaństwa były poważne. Oświadczono gotowość płacenia kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie.

Rozpoczęła się nowa era. Wynajęto własny lokal, zakupiono co najniezbędniejsze środki naukowe, zaczęto tworzyć bibljotekę, a przytem z przygodnych wykładowców utworzono stały personel naukowy, dostatecznie wynagrodzony, ażeby mógł swój czas poświęcić całkowicie pracy na Kursach. To też Kursy mocno okrzepły.

Dla wzmocnienia strony dydaktycznej i dla doświadczeń naukowych w Szkole nabyto w r. 1912, dzięki zabiegom Kiślańskiego, Pomorskiego i Wieniawskiego, folwark Chylice pod Jaktorowem. Na kupno i na wydrenowanie Chylic ofiarował hr. W. Sobański 140 tys. rubli. Kupno folwarku szkolnego było w zasadzie dobrze pomyślane, ale wybór Chylic na ten cel niefortunny. Ziemia licha, pola plamiste, nie nadające się do doświadczeń, kształt folwarku wydłużony, zabudowania na samym końcu, jakby w głowach tułowiu. To też Chylice nie odegrały wówczas żadnej roli, ani pod względem pedagogicznym, ani naukowym. Były one coprawda długi czas w stanie organizacji. Należało je zdrenować, wystawić budynki, doprowadzić do kultury, bo Chylice były upośledzone pod każdym z tych względów. Jedynie stacja kolejowa na miejscu mogła przemówić za tym wyborem. A szkoda, bo Chylice przedstawiają dość obszerny warsztat, posiadający 144 ha pow. ogółem, a ziemi ornej 134 ha.

Wybuchła wojna. Wojna wniosła wiele trudności do organizacji Kursów, ale nie zdołała złamać hartu tych, którzy Kursy prowadzili, czy tylko opiekowali się niemi. Szedł rok po roku, świat się trząsł od huku armat, a nie stracono ani jednego półrocza. Jeśli opóźniono czasem rozpoczęcie wykładów, to nadrabiano potem w pośpiechu stracony czas. Profesorów, odciętych kordonami wojsk, zastępowali koledzy, przyjmując na siebie ich wykłady.

W czasie wojny Kursy Przemysłowo-rolne przekształciły się na Wyższą Szkołę Rolniczą pod opieką świeżo utworzonego Ministerstwa W. R. i O. P. W r. 1918 pismem Ministerstwa W. R. i O. P. Wyższa Szkoła Rolnicza została upaństwowiona i przemianowana na uczelnię akademicką pod nazwą: „Królewsko Polska Szkoła Główna Gosp. Wiejskiego“ — z dwoma wydziałami: rolniczym i leśnym. Z chwilą odzyskania niepodległości uczelnia uzyskała nazwę skróconą, a mianowicie tę samą, która do dziś dnia jej przyświeca.

Tak się wreszcie narodziła nasza Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego.

Nazwa „Szkoła Główna“ mało jest wogóle znana. Mało kto wie, że te słowa znaczą tyle, co wszechnica lub uniwersytet. Dla społeczeństwa słowo „szkoła“ oznacza szkołę, jako coś niższego od uczelni akademickiej. Padają nieraz naiwne pytania, z ilu klas przyjmowani są kandydaci, czy matura obowiązuje. Zapomniano powszechnie, że w czasie przedpowstaniowym była w Warszawie powołana do życia Szkoła Główna, jako polski uniwersytet, i że ta Szkoła wydała wielu ludzi dużej miary, ludzi, którzy potem budowali polską naukę i polską literaturę ku sławie narodu, a na przypomnienie innym narodom, że żyjemy i nie obce nam są — prawda nauki i piękno świata. Dumne więc hasło wypisała sobie Szkoła Główna Gosp. Wiejskiego, biorąc tę nazwę. Z tem hasłem wzięła Szkoła Główna wiele moralnych zobowiązań na siebie.

Tymczasem szło normalne, szare życie. Statut S. G. G. W. został zatwierdzony przez Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, w dn. 7 lutego 1919

---

mieckich. Oczywiście, raz przełamane uprzedzenie rynków odbiorczych dla nasion polskich otwiera je również innym poważnym polskim hodowlom. K. Buszczyński nie przeciwstawił się temu, wychodząc ze słusznego założenia, że penetracja jakichkolwiek dobrych nasion polskich na zagraniczne rynki odbiorcze odbywa się kosztem konkurencji niemieckiej. W jednej z rozmów ze mną Buszczyński powiedział, że za cel życia uważa wyrugowanie nasion zagranicznych z rynku krajowego i uzyskanie należnego dla polskich nasion stanowiska na rynkach importujących.

Po wojnie w 1919 r. zostaje Konstanty Buszczyński pierwszym polskim konsulem generalnym w Stanach Zjednoczonych A. P., opuszcza to stanowisko w roku 1920, wraca do kraju i w roku 1921 umiera. W kilka lat potem mógłby ten wytrwały pionier polskiego nasiennictwa przekonać się, iż cel jego życia został przez polskie nasiennictwo buraczane osiągnięty.

*

Od roku 1904 dyrektorem naukowym firmy „K. Buszczyński i M. Łążyński“ był *Edmund Załęski*, aż do swej śmierci, t. j. do roku 1932. Mimo to nie włączyłem go do listy „firmowców“, zrośniętych z interesem duchem i ciałem, pomimo, że interes miał mu może więcej do zawdzięczenia, niż komu innemu. Ale duch Załęskiego chadzał swojemi drogami i często, gdy „ciało“ współdziałało, to duch się buntował, krytykował, jednem słowem był niezależny. Zresztą Załęski nie mógł należeć do jednej firmy, gdyż należał do całego polskiego rolnictwa, do nauki międzynarodowej — do ludzkości. Edmund Załęski (1863—1932), to wielka indywidualność, wielka wiedza, wielka praca, wielka erudycja i dziwny splot zmagań życiowych.

Rektor Prof. Inż. Edmund Załęski.

roku. Pierwszym rektorem został prof. Józef Pomorski, prorektorem, a zarazem dziekanem Wydziału Rolniczego prof. Stefan Biedrzycki, dziekanem Wydziału Leśnego prof. Biehler.

Wydział Leśny istniał już od r. 1916 przy Tow. Kursów Naukowych („Tekaeny" — w żargonie kół fachowych!) pod nazwą: Wyższe kursy Leśne z trzechletniemi studjami. Niedługo jednak były one złączone z Tekaenami. Skoro powołano do życia Królewsko-Polską Szkołę Główną Gosp. Wiejsk., Kursy poczynają zawieszać wykłady, a stopniowo Szkoła otwiera Wydział Leśny. W r. 1920 Kursy zawiesiły wykłady całkowicie. Krótki więc był ich żywot, ale stały się podwaliną, na której zbudowany został Wydział Leśny. Spełniły też swą rolę Tekaeny, wydając Kursy na świat i odchowując do pewnego wieku. Z Tekaenów narodził się przeto Wydział Rolniczy i Leśny.

Z Tekaenów miał się narodzić jeszcze jeden Wydział. Kiedy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa borykało się z przedwojenną organizacją Kursów Przemysłowo-Rolnych, grono członków Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego postanowiło uruchomić wyższą szkołę ogrodniczą. Powstało pytanie, z jaką instytucją ją połączyć. Przyłączenie do Kursów Przemysłowo-Rolnych okazało się niemożliwe z formalnych przyczyn. Więc rzecz naturalna, gdzie się udać, do Tekaenów. Niech ta instytucja naukowa znów przyjmie i odkarmi to nowe dzieciątko nauki. Istotnie jesienią w r. 1913 uruchomiono przy Tekaenach Wydział Ogrodniczy, jak przedtem Wydział Rolniczy, a potem Leśny. Dziekanem Wydziału został prezes Tow. Ogrodniczego Warszawskiego Piotr Hoser. W dn. 27 maja 1916 r. Zarząd Tekaenów zatwierdził nową nazwę: „Wyższej Szkoły Ogrodniczej". Była to autonomiczna jednostka w ramach Tow. Kursów Naukowych. Dyrektorem jej został Włodzimierz Gorjaczkowski. Kurs nauk trzechletni.

Po uzyskaniu niepodległości Polski (odparciu nawały bolszewickiej) Wyższa Szkoła ogrodnicza zwija się stopniowo. Powstał bowiem w r. 1921 Wydział

Rektor Prof. Inż. Stefan Biedrzycki.

Ogrodniczy w Szkole Głównej Gosp. Wiejskiego. Szkoła Ogrodnicza utorowała drogę temu Wydziałowi, wyrobiła bowiem zrozumienie, że także nauka ogrodnictwa wymaga wyższego poziomu.

Odtąd Szkoła Główna Gospod. Wiejsk. stała się trzywydziałowa. Zlały się w niej trzy strumienie. Wszystkie, jak już wiemy, miały swe źródła w Tekaenach. Trzy te strumienie miały od tej chwili płynąć wspólnym, potężniejszym potokiem. Prof. Ludkiewicz, jakby przeczuwając przeznaczenie Szkoły Głównej,

---

Urodził się we Lwowie 18 sierpnia 1863 r., jako syn obywatela ziemi Sandomierskiej, ożenionego z panną Dzieduszycką. Wypadki 63-go roku zmusiły rodziców Załęskiego do opuszczenia stron rodzinnych i przeniesienia się do Lwowa. E. Załęski wspomnienie matki otaczał największym pietyzmem; ojciec był autorytetem raczej materjalnym, matka zawsze najwyższym i ostatnim wyrazem sądu moralnego, estetycznego i intelektualnego, przyczem sąd ten wyrażał się nie w długich dyskusjach i mowach, ale często w jakimś dobrym uśmiechu, czasem zapytaniu„ jak zrobić porządny człowiek powinien?", lub ironji nad faktem ujemnym. Tu działała, zawsze niezawodnie, zwłaszcza ironja.

W roku 1881 ukończył E. Załęski gimnazjum w Radomiu. Po ukończeniu gimnazjum wstępuje na wydział matematyczny uniwersytetu w Warszawie, a następnie przenosi się do Politechniki w Rydze na wydział chemiczny, gdzie należy do drugiej tamtejszej polskiej korporacji studenckiej, Welecji. O obraniu zawodu decydują tu nie zamiłowanie, lub zdolność do pracy w kierunku technicznym, lecz przeświadczenie, że w kraju potrzebny jest przemysł, a przemysłowi ludzie, no i że nie każdy szlachcic musi być rolnikiem. W roku 1888 kończy E. Załęski politechnikę ze stopniem inżyniera i odznaczeniem, przedstawiając jako pracę dyplomową projekt fabryki porcelany i rozprawę p. t. „Rozpuszczalność pyrofosforanów kobaltu i niklu i jej stosowanie do ilościowego rozdzielania ich soli".

Młody inżynier dostaje posadę w hucie żelaznej w Bliżynie, ale to nie było dla Załęskiego. Jego wiecznie żywa fantazja, pełna inwencji, udusiłaby się w dymie fabrycznym. Robi więc skok z przemysłu do najbardziej twórczej, a jak wówczas tajemniczej, bo brodzącej w empirji dziedziny rolnictwa — do hodowli nasion. Przyjmuje miejsce chemika w Brzozówce u Mayzla.

Zetknięcie się z wybitną indywidualnością Władysława Mayzla zdecydowało o ustaleniu kierunku pracy E. Załęskiego w przyszłości. Zdolny, wykształcony, pewny siebie młody inżynier — na wstępie do swego nowego zawodu — dowiaduje się od Mayzla, że dyplom z odznaczeniem inżyniera chemji rokuje nadzieje, że może się czegoś nauczyć w życiu praktycznem i że po temu nadarza się dobra okazja. Do roku 1893, z początku jako chemik, następnie jako kierownik hodowli pracuje E. Załęski w Brzozówce, walcząc z tem, co nazywał w swoim szefie „zdrowym chłopskim rozumem". Jeżeli zważymy, że były to czasy pierwocin hodowli roślin, w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, i że praktyczny umysł Mayzla, przy despotycznym charakterze, raczej ze strony materjalnej oceniał problemy nasiennictwa, to łatwo sobie wyobrazimy współpracę tych dwu ludzi. Z jednej strony umysł lotny, gibki, o matematycznem wykształceniu, obeznany z dyscyplinami naukowemi, z drugiej umysł praktyczny o wielkiej inteligencji, jednak nieskłonny do hipotez, a w razach wątpliwych przecinający zagadnienie despo-

projektował wówczas jeszcze wzmocnić prąd nauki przez utworzenie czwartego wydziału ekonomicznego. Zamierzenia jego nie zostały urzeczywistnione. Przed trzema laty prof. Wł. Grabski powtórzył inicjatywę. Był już szczegółowo opracowany program, lecz Ministerstwo W. R. i O. P. nie dało pozwolenia z powodów oszczędnościowych.

Wtedy to zlecono doc. dr. Kłapkowskiemu opracowanie rozszerzonego programu specjalizacji handlowej. Zdaje się, że w tej postaci projekt będzie przyjęty. Popierają go Ministerstwa. Widoczny jest bowiem brak ludzi obeznanych z handlem rolniczym, na czem cierpi nie tylko rolnictwo polskie, ale i skarb bezpośrednio przez niedostateczne wykorzystanie możności zbytu wytworów rolnych zagranicę. Szkoła Główna Gosp. Wiejsk. nadaje się wśród innych uczelni najlepiej do spełnienia tego celu, zarówno ze względu na swoje położenie w stolicy Państwa, jak i ze względu na poważny ośrodek nauk ekonomiczno-rolnych. Mamy bowiem prócz zleconych wykładów ekonomiki teoretycznej i ekonomiki gospodarstw drobnych, jeszcze trzy katedry ekonomiczne: polityki agrarnej, polityki ekonomicznej i ekonomiki gospodarstw wiejskich.

Wrócimy jeszcze do tego tematu, gdy zaczniemy omawiać myśli przewodnie szkoły Głównej. Tymczasem interesują nas jednostki gospodarcze, któremi Szkoła rozporządza, jak Chylice, Skierniewice, Dębowice, Ruda Maleniecka i t. p. Jak już było wspomniane, dzięki ofiarności hr. Sobańskiego zostały nabyte Chylice jeszcze przed wojną dla Kursów Przemysłowo Rolnych. Pierwsze lata zużytkowano na doprowadzenie Chylic do stanu normalnego pod względem gospodarczym. Wojna znacznie opóźniła wykonanie zamiarów, ale mimo wojny Chylice podnosiły się jako warsztat rolny. Już po wojnie i po ustaleniu bytu Państwa Polskiego, gdy Szkoła Główna zastąpiła dawne Kursy Przemysłowo-Rolne, zgodnie z życzeniem hr. Sobańskiego Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przepisał Chylice Szkole Głównej.

Był to rok 1921. Należało postanowić, jak zużytkować Chylice. Istniał swego czasu plan wybudowania tam gmachów szkolnych, co oznaczałoby utworzenie akademji rolniczej na wsi. Prezes Muzeum Kiślański złożył na ten cel dar 100 tys. rub. Dobrze się stało, że plany nie zostały wykonane. Przeciw tworzeniu akademji na odległej wsi przemawia przeszło wiek doświadczeń, odkąd w r. 1806 powstała pierwsza akademja rolnicza w Möglin, założona przez Thaera. Atmosfera na wsi nie sprzyja wysokiemu poziomowi nauki. Na wsi można trzymać studentów najdłużej rok. Takie częściowe przeniesienie się na wieś może mieć nawet doniosłe znaczenie dla kształcenia młodzieży. Ale Chylice nie nadają się nawet dla tego celu.

Dar prezesa Kiślańskiego został wykorzystany w inny sposób. Przeznaczono sumę 100 tys. rb. na kapitał, którego odsetki mają służyć na udzielanie nagród za prace naukowe w języku polskim, z dziedziny rolnictwa, przemysłu rolnego lub zagadnień związanych z rolnictwem polskiem. Pierwszą taką nagrodę otrzymał prof. J. Miklaszewski za pracę: „Lasy i leśnictwo w Polsce“ T. I.

Sprawa Chylic jako miejsca dla budowy Szkoły upadła. Pozostała aktualna sprawa, jak je dla Szkoły zużytkować. Nie są to tereny doświadczalne z powodu wielkiej plamistości pól, nie są to również tereny dla hodowli bydła z powodu braku łąk, a jednocześnie z powodu słabych ziem, nie mogących zabezpieczyć paszy dla zwierząt. Postanowiono wreszcie pozostawić Chylice jako folwark dochodowy, a więc odpowiadający zwykłym warunkom warsztatów rolnych, a za to związać go z zakładem ekonomiki gosp. wiejskich przez oddanie na użytek zakładu miejscowej rachunkowości rolnej. Rachunkowość Chylic prowadzona jest według wskazówek zakładu ekonomiki. Jej materjały służą do ćwiczeń studenckich, a także do prac naukowych. W ten sposób Chylice są wykorzystane dla zadań Szkoły.

Folwark Skierniewice, powierzchni 209 ha, został

---

tycznie. Wł. Mayzel cenił w Załęskim jego przygotowanie, wiedzę i lotność, ale hamował polot i ze szczególną fantazją prześladował jego fantazję. Sam zaś trafiał na opór, na coraz silniejszą argumentację, na coraz bardziej przemyślane i umotywowane dowody, które z biegiem czasu układały się w systematyczną całość, w zrąb przyszłej metodyki Załęskiego.

Ostatecznie w roku 1893 Załęski i Mayzel rozeszli się. Załęski czuł się na siłach podjąć własną inicjatywę, a Mayzel zamiary Załęskiego nazwał „żeglugą w łupinie orzecha na falach oceanu“. O tem, co dalej zaszło, Załęski tak mówi:

„W roku 1893 założyłem własną hodowlę pod firmą E. Załęski i Ska w Suhakach, a jednocześnie dwie równolegle pracujące stacje doświadczalne dla badań nad burakiem cukrowym, w Suhakach na Podolu i w Golach pow. Błońskiego. Stacje te prowadziłem, z drobnem subsydjum Syndykatu Cukrowniczego, na własny koszt. Po rozwiązaniu Syndykatu i zupełnem wyczerpaniu moich funduszów, stację w Suhakach zamknąłem, zaś stację w Golach odstąpiłem Związkowi Cukrownictwa. Została ona przeniesiona do Jeżówki i prowadzona przez doktora, późniejszego profesora W. Karpińskiego“.

Motywy chęci stworzenia sobie warsztatu zupełnie samodzielnej pracy były zrozumiałe, a przesłanki, na których Załęski opierał widoki swego powodzenia, zasadniczo słuszne: z jednej strony silnie rozwijające się cukrownictwo i z niem związane gospodarstwo rolne, z drugiej świadomość realnej wartości własnej wiedzy, widoki postępu zamierzonej pracy i niewątpliwa doniosłość praktyczna tego postępu dla cukrownictwa i rolnictwa. Ułamek procentu zysku tych, dla których ta praca była podjęta, zapewniłby inicjatywie zupełne powodzenie. Niestety, własne środki były zbyt małe, subsydja również, zrozumienie użyteczności zakładów cukrowniczo-doświadczalnych przyszło w szerszych warstwach zainteresowanych znacznie później, niż u Załęskiego, i ostatecznie nastąpiło to, co Mayzel przewidywał, mówiąc o skorupie orzecha i wodach oceanu.

Na szczęście Załęski nie utonął, utopił tylko wszystko, co miał, i wyszedł z uciążliwemi długami. Okres 1895—1904 jest najcięższym okresem pracy zawodowej E. Załęskiego. W okresie tym wraca do Mayzla i jako dojazdowy kierownik hodowli w Brzozówce prowadzi niewielką własną hodowlę w Przezwodach w Sandomierskiem, kieruje selekcją buraków u hr. Bobryńskich w Bohorodycku, w gub. Tulskiej, a od roku 1897 w Kalniku w Kijowszczyznie: praca rozerwana, uciążliwa, życie w wagonie, bez dużych efektów fachowych i finansowych. A mimo to szerokie pole obserwacji współdziała w dojrzewaniu projektów stosowania ścisłych matematycznych metod do hodowli roślin, tworzy zasady biometryki, niezależnie od jakichkolwiek obcych wzorów. Jednocześnie, czując się w hodowli samoukiem, sięga do prac źródłowych z za-

w maju r. 1919 wraz z Osadą Pałacową i Osadą Młynarską przekazany do użytku Szkole Głównej przez Ministerstwo Rolnictwa. Objęcie folwarku nastąpiło z wiosną 1920 r. Skierniewice miały wówczas przeważnie ziemię orną. Dziś zmienił się całkowicie ich wygląd. Trzydzieści ha znajduje się pod polem doświadczalnym, 18 ha pod ogrodem pomologicznym, 8,4 ha pod sadami i szkółkami, 1,9 ha pod ogrodem kwiatowym. Reszta ziemi jest użytkowana rolniczo.

Należy zaznaczyć, że w Skierniewicach odbywają się praktyki ogrodnicze. Rok trzeci Wydziału Ogrodniczego przenosi się w marcu z murów warszawskich na tereny skierniewickie i tam przebywa do miesiąca września. Młodzież ogrodnicza zajęta jest własnoręcznie przy wszystkich robotach w ogrodach handlowych w ciągu pół dnia; drugie pół dnia poświęcone jest prowadzeniu własnych ogródków, a także odbywają się niektóre wykłady i ćwiczenia.

Trudnem jest zadaniem zorganizowanie dobrej masowej praktyki, lecz z upływem czasu praktyki te udoskonalają się stale. Zważywszy, że młodzież ogrodnicza pochodzi przeważnie z miast, musimy uznać nietylko za celowe, ale nawet za niezbędne to zetknięcie się studentów z rzeczywistością życia, gdy w Szkole są karmieni tylko teorją. Wielu studentów na czwartym roku powraca do Skierniewic, ażeby się specjalizować w zakładach doświadczalnych.

Tak więc skierniewice-folwark spełnia całkowicie swe zadanie z tytułu przynależności do Szkoły. Także część lasów skierniewickich została oddana Szkole Głównej w użytkowanie, a mianowicie w dn. 1 lipca 1921 r. zostały wydzielone z nadleśnictwa Skierniewice dwa leśnictwa: Zwierzyniec i Strzelna. W następnych latach Szkoła zwróciła część lasów. Obecnie znajduje się we władaniu naszym około 1200 ha. Lasy skierniewickie są ważnym przedmiotem dla Szkoły. Są one przedewszystkiem przedmiotem doświadczalnym, że choć wymienię najważniejsze z pośród doświadczeń, jak badanie ś. p. prof. Schwarca nad żywicowaniem sosny, lub ś. p. prof. Jedlińskiego nad wpływem cięć na przebieg naturalnego odnawiania się lasu. Także pod względem dydaktycznym lasy skierniewickie przyczyniają się do podniesienia poziomu nauki leśnictwa. Profesorowie urządzają wycieczki leśne ze studentami dla pokazów i ćwiczeń, a studenci dokonywują samodzielnych obserwacji dla prac seminaryjnych i dyplomowych z zakresu urządzania lasu i inżynierji leśnej.

Wreszcie trzeci folwark Dębowice około Kłodawy został przekazany testamentem przez wychowanka Szkoły Głównej, ś. p. Wacława Higersbergera. Szkoła przyjęła zapis w dn. 1 lipca 1927 r. Dębowice mają ogólnej powierzchni 235 ha, w czem 214 ha gruntów ornych.

Myślą testatora było, ażeby Dębowice stały się praktycznym terenem kształcenia się młodzieży rolniczej. Życzeniu zmarłego stało się tylko częściowo zadość. Praktyka na większą skalę, jak to ma miejsce w Skierniewicach z Wydziałem Ogrodniczym, jest narazie w Dębowicach nie do wykonania z braku pomieszczeń dla studentów i kierowników praktyk. Na budowę pomieszczeń Dębowice nie mają środków. Duże zobowiązania ciążą na tej majętności. Celem uregulowania długów pozostałych po testatorze, spłaty jednej ze spadkobierczyń, a dalej celem zdrenowania ziemi zaciągnięto pożyczkę w sumie około 320 tys. zł. Suma ta jeszcze wzrosła o różne zaległości. Póki nie nadszedł kryzys, Dębowice opłacały z dochodów rocznie procentów około 20 tys. zł., uzupełniały inwentarze żywe i martwe, podnosiły kulturę ziemi, a nawet Szkole Głównej wypłacały pewne sumy na potrzeby tej Szkoły. Dziś Dębowice uginają się pod ciężarami. Osiąga się wprawdzie jeszcze dość duże dochody czyste, ale nie mogą one starczyć na pokrycie wszystkich zobowiązań. To są powody, dla których majętność nie jest w stanie ze swych środków pobudować pomieszczenia dla liczniejszej gromady studentów, którzy mogliby tu znaleźć odpowiednią praktykę.

---

kresu dziedziczności i wkońcu zna je lepiej, niż ktokolwiek ze współczesnych.

W roku 1904 E. Załęski obejmuje kierownictwo hodowli w firmie „K. Buszczyński i M. Łążyński w Niemierczu". Powyższa data stanowi początek nowego rozdziału w pracy Edmunda Załęskiego. Obejmując Niemiercze, a następnie organizując pracę w Górce Narodowej pod Krakowem w 1906—7 r., E. Załęski zdobywa pole działalności i środki, godne jego zdolności, rozmachu i inicjatywy: nagromadzone poprzednio spostrzeżenia, doświadczenia i wiedza znajdują tu swoje zastosowanie.

Jednak, i to należy podkreślić, uzyskuje przedewszystkiem współpracę Konstantego Buszczyńskiego. Bez współdziałania i wzajemnych starć tych dwu postaci, trudno sobie przedstawić, by losy firmy i prace Załęskiego ułożyły się w ten sposób, jak to miało miejsce. Inicjatywa i reformy metodyczne Załęskiego nie wywoływały w szefie firmy ani zbytecznych dyskusji, ani sprzeciwów. Dbał on o to, by próby odbywały się niezbyt kosztownie i by zapewnić inicjatywie Załęskiego jak najdokładniejsze wykonanie. Z chwilą, gdy stwierdzono, że próba się udała, nie wahano się stosować jej na większą skalę.

To też, stosunkowo niezbyt duże obroty firmy K. Buszczyński i M. Łążyński zaczynają bardzo szybko wzrastać, równolegle do postępu wartości nasion hodowanych.

Na okres 1907—1909 r. przypadają dwie kapitalne prace E. Załęskiego, stanowiące zrąb współczesnej metodyki hodowli buraka cukrowego i wyprzedzające o wiele ówczesne poglądy i zasady nasze i zachodnie. Tu muszę dodać, że u nas, wśród hodowców, przyjęły się one dość szybko i stały się ogólnym dorobkiem, gdy na zachodzie nieprędko doszli do tak ścisłych metod w doświadczalnictwie polowem, jakie propagował i stosował w praktyce E. Załęski. Nie mogę się w tem miejscu powstrzymać od uwagi, że nasze nałogowe utyskiwanie, jak dalece pozostajemy w tyle za Zachodem, o ile odnosi się do metodyki doświadczenia polowego, jest dzięki właśnie Załęskiemu — wyraźnem i bezpodstawnem nieporozumieniem. W 1907 r., nakładem hodowli „K. Buszczyński i M. Łążyński", ogłasza E. Załęski jednocześnie w 5 językach „Instrukcję do urządzania doświadczeń porównawczych z różnemi odmianami buraków cukrowych". Wyłuszczone w tej pracy zasady metodyczne, a co ważniejsze, zasady te stosowane przez Załęskiego w praktyce, rzeczywiście o wiele wyprzedzały obowiązujące przepisy, stosowane wówczas na Zachodzie.

Drugą pracą Załęskiego, stanowiącą do pewnego stopnia punkt zwrotny w metodyce hodowli roślin, jest opublikowana przez niego w Rocznikach Nauk Rolniczych w roku 1909 praca p. t. „Zastosowanie wielokątów częstotliwości do selekcji roślin". W tym samym roku ukazało się pierwsze niemieckie wydanie W. Johansena „Elemente der Exakten Erblichkeitslehre" — dzieło w zakresie wiedzy o dziedziczności pomnikowe, wskazujące

Zato łatwiej Dębowice mogą spełnić inne wielkie zadanie, a mianowicie stać się terenem badań z zakresu racjonalizacji pracy. Składa się na to wiele danych. Szkoła Główna jest obecnie jedyną przedstawicielką kierunku naukowego w zakresie organizacji kierownictwa. Zajmuje się temi zagadnieniami zakład ekonomiki gospod. wiejskich, a także zakład maszynoznawstwa — póki żył jego kierownik, prof. S. Biedrzycki, interesował się żywo kierownictwem naukowem. Mamy już dość dużo prac teoretycznych w tych dziedzinach wiedzy, brak nam jednak praktycznych badań. Nosimy się przeto z myślą założenia stacji doświadczalnej dla racjonalizacji pracy. Jest to rzecz pilna. Niema w Polsce ani jednej stacji tego typu, podczas gdy państwa ościenne, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, posiadają poważne instytuty dla badań pracy w rolnictwie, a poza instytutami, szczególnie w Niemczech, rozsiane są po wszystkich terytorjach rolniczych drobne stacje doświadczalne dla badań regjonalnych. Można słusznie powiedzieć, że w organizowaniu naukowem pracy, zarówno fizycznej, jak kierowniczej, istnieje obecnie wyścig wśród narodów na terenie rolnictwa, jak istnieje oddawna na terenie przemysłu. Jedynie Polska nie bierze udziału w tym wyścigu. Takie zaniedbanie zemści się ciężko na znaczeniu i na bycie Polski. To też inicjatorzy projektu stacji doświadczalnej biorą pod uwagę nietylko względy dydaktyczne Szkoły Głównej, której młodzież mogłaby odbywać praktyki na stacji, nietylko względy na badania, niezbędne dla postępu nauki, ale również ogólne dobro Państwa Polskiego leży im na sercu, gdy zamierzają rozpocząć pracę doświadczalną w tym zakresie.

Szkoła Główna prócz tych trzech głównych jednostek gospodarczych posiada jeszcze biologiczną stację rybacką w Rudzie Malenieckiej, zadzierżawioną w r. 1922. Jest to teren doświadczalny zakładu ichtiobiologicznego i rybactwa. Stacja posiada wody w 22 zbiornikach stawowych o powierzchni lustra 6,5 ha. Ogólna powierzchnia stacji obejmuje 13 ha. Stacja ma duże znaczenie nietylko dla badań naukowych, które się tam dokonywa, lecz również dla specjalizujących się studentów.

Parohektarowy teren w Warszawie przy ul. Rakowieckiej obok gmachu szkolnego, przekazany Szkole do rozbudowy, został również celowo użyty. Wzniosło się tam hale wazonowe zakładu rolnictwa, chemji rolnej, fizjologji roślin, została założona pasieka, zbudowane kurniki dla doświadczeń z drobiem, stacja meteorologiczna, istnieje ogród botaniczny, korzysta z tych terenów zakład maszynoznawstwa, hodowli lasów, także pracownia drzewoznawstwa, a powstająca od niedawna pracownia geografji roślin uprawnych tu również otrzymała swe pole działania.

Ma więc ogółem Szkoła Główna dość terenów do prawidłowego rozwijania doświadczeń z dziedziny nauk ścisłych, do badań z zakresu ekonomiki, do demonstracji i ćwiczeń. Brak jej jednak dostatecznych środków finansowych do należytego wykorzystania swego położenia. Oczywiście, wobec tego, czem rozporządzał Wydział Rolniczy Tekaenów, a nawet Kursy Przemysłowo-Rolne, środki obecne są duże, ale zważmy, że powstało wielkie Państwo Polskie i że wskutek tego zwiększyły się niepomiernie zadania, które ma spełniać taka uczelnia rolnicza, jak Szkoła Główna.

Również niedostateczne są pomieszczenia. Gnieździmy się przy ul. Miodowej i Hożej, a tylko przy ul. Rakowieckiej mamy własny gmach. Wszystkie te pomieszczenia są za szczupłe. Przecież Wydział Rolniczy ma 13 zakładów, tak samo Wydział Ogrodniczy, a Leśny 9, razem 35 zakładów. Należało pomieścić rektorat, sekretarjat, dziekanaty, kwesturę, a młodzież potrzebuje także jakiegoś miejsca na Bratnią Pomoc, różne Koła i t. d. Położenie jest tem trudniejsze, że ulica Rakowiecka, Hoża i Miodowa są rozrzucone na przestrzeni kilku kilometrów, przez co młodzież traci wiele czasu na przejazdy i nie zawsze może zdążyć na czas do zajęć szkolnych. W projekcie jest wystawienie nowego gmachu. Nawet plany są sporządzone. Ale brak funduszów stoi znów na przeszkodzie rozbudowie Szkoły.

---

na decydujące znaczenie pomiaru i liczby w sprawach dziedziczności. To też nic dziwnego, że E. Załęski we wstępie do swej wyżej wymienionej pracy, po omówieniu źródeł odnośnego tematu, uznaje za stosowne umieścić następujący passus: „Ja zacząłem stosować krzywe częstotliwości w roku 1893 w mojej hodowli w Suhakach, a następnie w Przezwodach, początkowo jednak w sposób bardzo pierwotny; następnie wprowadziłem je do pozostających pod mojem kierownictwem selekcji fabrycznych w Bogorodycku i Kalniku, zaś od roku 1904 do zakładów firmy „K. Buszczyński i M. Łążyński“ w Niemierczu i Górce Narodowej, stosując je tak do selekcji buraków jak i zbóż. Mam więc prawo metodę stosowania krzywych częstotliwości w hodowli uważać za swoją i jako taką ją podaję“.

Dwie te prace uważam za najbardziej doniosłe dla postępu polskiej hodowli roślin. Poza tem ogłosił E. Załęski powyżej 100 publikacyj, dających się podzielić na prace o celach praktycznych i ściśle naukowych. W każdej z nich jest wrząca inteligencja autora, świeżość myśli, często pierwszorzędny humor, a zawsze bogata i ciekawa treść.

W roku 1911, przy udziale hodowli „K. Buszczyński i M. Łążyński“, organizuje E. Załęski hodowlę nasion pod firmą Sp. Akc. „Motycz“, należącą przeważnie do fabryk cukru, a w roku 1916 gospodarstwo nasienne w Choroszkach Sp. Akc. w gub. Połtawskiej. Od grudnia 1917 r. do maja 1918 r. zajmuje stanowisko Komisarza, następnie p. o. Komisarza generalnego na Kijów, Komisji Likwidacyjnej dla Spraw Królestwa Polskiego. Po śmierci śp. prof. Kazimierza Miczyńskiego zostaje powołany na katedrę rolnictwa do Dublan, zaś w roku 1919 obejmuje w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie katedrę hodowli i uprawy roślin i kierownictwo Zakładu Rolniczo-Doświadczalnego Uniwersytetu.

Nie mam zdania o E. Załęskim, jako o profesorze; sądząc po Jego uczniach, należy wnioskować, że był dobrym profesorem. Natomiast, będąc w swoim czasie (1907—1910) jego asystentem w Górce Narodowej, mogę o nim mówić jako o nauczycielu. Rozróżniam pojęcia: profesora i nauczyciela. W mojem zrozumieniu profesor, siłą faktów, ogranicza udzielaną naukę do przedmiotu swego wykładu; nauczyciel, zwłaszcza taki, jakim był Edmund Załęski, uczy wszystkiego — wiedzy zawodowej, życia, myślenia, czucia, reagowania na impulsy pobudek wewnętrznych, albo tłumienia ich w sobie. Uczy sobą, uczy pozytywnie i negatywnie. Bo i jak może być inaczej, gdy przez szereg lat jest się ciągle razem, pod jednym dachem, a co więcej — pod urokiem jego inteligencji, pod sugestją jego wiedzy, dobroci i dziwnej subtelności charakteru.

E. Załęski był miękkim i wszelkiemi sposobami starał

Mimo dużych trudności finansowych, Szkoła Główna rozwija się stopniowo. Zbogacamy się potrochu w środki naukowe. Szczególną pieczą Szkoły otaczane są bibljoteki. Bibljoteki zakładowe liczą po przeszło 1000 prac naukowych, a ogólna bibljoteka ma trzydzieści kilka tysięcy tomów. Jest to duży wysiłek, zważywszy na małe środki i niedługi czas istnienia Szkoły.

W trosce o rozwój myślowy studentów wprowadzono w r. 1923 czwarty rok studjów z t. zw. specjalizacją, która obejmuje na Wydziale Rolniczym: specjalizację rolną, hodowlaną, przemysłowo-rolną, ekonomiczno-administracyjną, ichtiobiologiczno-rybacką, z polityki agrarnej łącznie z polityką ekonomiczną, i z agronomji społecznej; na Wydziale Leśnym: z hodowli lasu, ochrony lasu, użytkowania lasu, urządzania lasu i inspekcji leśnej, zaś na Wydziale Ogrodniczym zostały wprowadzone cztery kierunki: warzywnictwo, sadownictwo, kwiaciarstwo, ogrodnictwo ozdobne, a także łącznie z Wydziałem Rolniczym agronomja społeczna. W ten sposób studenci mają bogaty wybór kierunków. Po odbyciu specjalizacji, napisaniu pracy dyplomowej i złożeniu egzaminu głównego student S. G. G. W. otrzymuje tytuł inżyniera rolnika, czy leśnika, lub ogrodnika.

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, przy ul. Rakowieckiej Nr. 8 na Mokotowie.

Specjalizacji poświęca student cały rok. Wszakże nie jest to specjalizacja w znaczeniu tworzenia specjalistów, t. j. gruntownych znawców danego przedmiotu. Rok studjów to za mało czasu. Studjum specjalne na IV-tym roku, to raczej seminarjum rozszerzone do jakiegoś większego działu nauki rolnictwa. Pozwala ono zaznajomić się szczegółowiej i głębiej z metodami pracy, właściwemi temu działowi. Student, pisząc pracę dyplomową, uczy się wyszukiwać źródeł literatury, układać program pracy, opanowywać przedmiot, a opanowawszy, ustosunkować się do niego.

Przegląd prac dyplomowych w każdej uczelni, to obraz rozwoju tej uczelni. Kto zadałby sobie trud przejrzenia prac dyplomowych studentów S. G. G. W. na wszystkich Wydziałach, łatwo spostrzegłby duży postęp od czasu istnienia Szkoły Głównej. Widać w pracach coraz głębsze opanowywanie metod. Niektóre prace stoją na takim poziomie, że mogłyby być uznane za prace doktorskie.

W dalszej trosce o rozwój myślowy studentów Rady Wydziałowe wprowadziły do programów matematykę, statystykę i metodykę badań. Matematyka

---

się to ukryć w słowach i pozorach. Ci, co poprzestali na pozorach — bali się go, ci co umieli widzieć istotę rzeczy — kochali go, no i spędzili niejedną wesołą chwilę, słuchając o „przewagach", wywołanych postrachem. Bo Załęski „odkryty" przestawał „symulować". Był to człowiek, który sam w życiu zaznał dużo trudności i goryczy, który umiał z tego powodu wczuć się w cudzą sytuację i dobrze poradzić i pocieszyć i rozweselić, a ostatecznie „zalać" zmartwienie. Był urodzonym doświadczalnikiem i nas, otaczającą go młodzież, traktował „doświadczalnie". Sam stwarzał dziwaczne, karkołomne sytuacje, żeby zobaczyć, jak sobie ten lub ów poradzi i jaki wykaże „charakter", jednem słowem — co jest wart. Często wygłaszał opinje, w które sam nie wierzył i od których włosy na głowie stawały: bronił ich, trzeba przyznać, pierwszorzędnie, ale ostatecznie, po pewnym czasie, można się było dowiedzieć od osób postronnych, że ten lub ów wytrzymał próbę, że to jest „ktoś". Innym dostawały się ironiczne uwagi, zawsze w pigułce jakiegoś paradoksu, godnego Bernarda Shaw.

W zagadnieniach fachowych był ścisły, zadania pracy stawiał nam w sposób określony i bezwzględnie wymagał ich wykonania. Boże, ileżem się nacierpiał w cudne dni lipcowe nad obliczaniem tablic korelacyjnych i to zupełnie niepotrzebnie. Liczbę moich duchowych łez, przewyższała chyba liczba popełnionych błędów, które Załęski skrupulatnie wynajdywał, by układać wzniosłe sentencje z zakresu... matematyki stosowanej. Ale co za rozkosz złapać błąd u Załęskiego i opowiedzieć mu historję sprawiedliwego kedywa. Ha, to może zrozumieć tylko dojrzały 21-letni człowiek, który waha się z określeniem ceny świata w granicach od 20 groszy do wysokości swej miesięcznej pensji. Jednak wykonanie pracy nie było jeszcze rozwiązaniem zadania, trzeba było jeszcze objaśnić celowość pracy i uzasadnić jej wykonanie. Te wymagania były wysoce indywidualne, konflikty niewykluczone i dyskusje w wysokiej temperaturze. (Lipiec... tablice korelacji — zostaliśmy przy swoich zdaniach).

Takim był Załęski jako nauczyciel; jako profesor musiał stracić, ale nie mogę tego udowodnić.

Znakomitej budowy fizycznej, niestrudzony pracownik, niezmęczony piechur (to go zresztą przyprawiło o emboljȩ), bardzo skromnych wymagać osobistych, przy pracy — zaniedbany, zawsze oszczędny, nie mający żadnych kosztownych namiętności, bo nie uznawał żadnego innego hazardu, jak hazard życia — zarabiał więcej, niż c. k. austrjacki minister finansów i zawsze był w kłopotach pieniężnych. Ale ponoć z tem się ludzie rodzą i umierają. Mam wrażenie, że „wspomnienia finansowe Suhak" skończyły się krótko przed wojną, no a po wojnie dochody były jeszcze większe, ale kłopotów także

jako nauka oderwana od przedmiotów i zdarzeń podpadających pod zmysły, potrafi najłatwiej ująć to, co jest w tych przedmiotach i zdarzeniach najbardziej ogólnego. Jeśli więc postęp naukowy polega na spostrzeganiu stosunków między zjawiskami i na wykazywaniu, że poszczególne zjawiska otaczającego nas świata są przejawami jakiegoś prawa, to żaden język — jak słusznie zaznacza Whitehead — nie da tak dokładnego, bezstronnego i ogólnego opisu tego prawa, jak język matematyczny. Oczywiście, w szkole rolniczej, ze zrozumiałych względów, matematyka nie może sięgać zbyt wysoko. W Szkole Głównej matematyka ma na celu danie metod, potrzebnych do rozumienia tych nauk, które się opierają w pewnej mierze na matematyce i statystyce. Są to zarówno nauki przyrodnicze, jak i ekonomiczne.

Szczególnie dla nauk ekonomicznych niezbędne są pojęcia z wyższej matematyki. Ekonomika ogólna (teoretyczna) dąży do coraz wyraźniejszej matematyzacji przedmiotu. Coraz więcej autorów przechodzi do badania związków funkcyjnych lub regresyjnych między zjawiskami. Ekonomika stosowana do urządzania i prowadzenia gospodarstw wiejskich nie pozostaje w tyle. Związki funkcyjne i regresyjne są także podstawą jej rozważań naukowych, a matematyka i statystyka w swej uproszczonej formie staje się codziennem narzędziem rolnika w jego poczynaniach organizacyjnych. To też nic dziwnego, że Szkoła Główna kładzie duży nacisk na oba te przedmioty.

Z matematyką łączy się metodologja nauk. Gdy matematyka przez stosowanie symbolów jest środkiem najdalej idącym w uogólnianiu pojęć, to metodologja uczy, jak zgodnie z daną gałęzią wiedzy należy to uogólnienie przeprowadzać, ażeby nie popaść w sprzeczność z rzeczywistością. Przedmiotem metodologji jest każdy twórczy przebieg pracy naukowej. Metodologja bowiem wskazuje, jak się zbiera materjały, jak się tworzy z nich nowe pojęcia, jak się je określa, systematyzuje i jak się dowodzi ich prawdziwości.

W praktyce życia naukowego mamy wciąż do czynienia z zagadnieniami, polegającemi na określaniu charakteru pracy. Jakże często spotykamy się z zapytaniami, czy dana praca jest naukowa, czy tylko upowszechniająca znane pojęcia, czy fakty. Nie zawsze umiemy dać odpowiedź dla braku wykształcenia metodologicznego. Jeszcze częściej niepokoi myśl rolnika wielka zagadka życiowa: rozumienie zadań nauki! W rolnictwie bowiem istnieje wieczny spór między oderwanemi, uogólnionemi pojęciami naukowemi, a stosowaniem ich w praktyce. Zadaniem rolnika jest nadawanie oderwanym pojęciom cechy rzeczywistości w warunkach jego pracy. Jakże jednak często rolnik nie zdaje sobie sprawy, gdzie są granice między oderwanem pojęciem, a rzeczywistością, na co położyć nacisk, gdzie zwrócić czujny wzrok. Metodologja nie zrywa z rzeczywistością, jak to niektórzy mylnie sądzą. Przeciwnie! metodologja prowadzi myśli rolnika, wgłębiającego się w najzawilsze zagadnienia, po najjaśniejszej drodze, bo oświetlonej blaskami nauki.

Rozumie się, każda dyscyplina naukowa posiada swoiste sposoby myślenia, każda więc powinna mieć swą własną naukę o metodach, które należy stosować, gdy przystępujemy do badań w danej dziedzinie. W Szkole Głównej wykładana jest dla specjalizujących się w naukach ekonomicznych metodologja tego kierunku myślenia. Szkoła Główna jest chyba jedyną uczelnią rolniczą, gdzie ten przedmiot jest wykładany, i to w dość dużym rozmiarze (godzina wykładu, dwie godziny ćwiczeń całorocznie).

Warto naprawdę wprowadzić metodologję, jako przedmiot obowiązkowy dla wszystkich studentów. Byłaby ona pomostem między różnemi działami wiedzy, szczególnie między przyrodniczemi i ekonomicznemi. Wszakże skojarzanie myślowe wszystkich dyscyplin naukowych, składających się na całość nauki rolnictwa, nie rozstrzyga zagadnienia, w jakim stosunku do siebie powinny stać programy obu tych działów wiedzy: przyrodniczej i ekonomicznej. O stosunku

---

nie zabrakło. Wspominam o tem dlatego, że mimo tych chronicznych swoich kłopotów, Edmund Załęski nietylko miał otwartą kiesę, gdy chodziło o sprawy społeczne, ale specjalnie był wrażliwy na zachowanie się ludzi inaczej reagujących niż on, i raczej przebaczył bliźniemu wszystko inne, niż sobkostwo małostkowe.

Edmund Załęski był człowiekiem o wielkiej osobistej kulturze i artystą. Przy całej ścisłości matematycznych metod, któremi się w swoim zawodzie posługiwał, aparat jego myślowy był skłonny do wybiegania myślą w krainę pożądanych fantazyj, które tak ożywiał, tak ucieleśniał, że nietylko sam uważał je za realne, ale sugestjonował swą wiarą otoczenie. Robił to w najlepszej wierze, jednak cecha ta stwarzała mu zawsze oponentów i krytyków.

W ostatnim okresie działalności szły na niego zasłużone zaszczyty i odznaczenia. Był członkiem Polskiej Akademji Nauk Technicznych, członkiem korespondentem Czechosłowackiej i Francuskiej Akademji Rolniczej, piastował w swoim czasie zaszczytne urzędy przewodniczącego w Towarzystwie Popierania Polskiej Nauki Rolnictwa i w Związku Zawodowym Polskich Hodowców i Wytwórców Nasion. Wreszcie przypadł mu rektorat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czy dążył do tych wyróżnień? Przypuszczam, że nie, ale koloryt ich był mu potrzebny do tego, co uważał za istotę swej pracy, t. j. do wspaniałości twórczych zadań hodowcy roślin: opromieniały właśnie ten fach, który był jego fachem, jego umiłowaniem.

*

Historja Mayzla, Dzięgielowskiego, A. Janasza, K. Buszczyńskiego i E. Załęskiego — to historja hodowli buraka cukrowego. Wprawdzie niektórzy z nich pracowali nad uszlachetnieniem innych roślin uprawnych i osiągali w tym kierunku bardzo wybitne wyniki, ale fundamentem, ale głównym zrębem ich pracy był burak cukrowy; co ciekawsze, że niektórzy z tych koryfeuszy polskiej hodowli (Mayzel, Buszczyński) czuli pewne uprzedzenie do hodowli roślin zbożowych.

Historja naszej hodowli roślin zbożowych chronologicznie jest o 10 lat starszą od hodowli buraków (*W. Pepłowski* z Sarnowa — Płockie 1860 r.), lecz, niestety, ani rozwój tej gałęzi pracy ani jej efektywność dla praktyki nie może się równać z postępem na polu uszlachetniania buraka cukrowego. O pracy Pepłowskiego pisze A. Sempołowski w Księdze Jubileuszowej „Rolnika i Hodowcy", jednak odnosi się to raczej do metod uprawowych i selekcji masowej, stosowanej przez W. Pepłowskiego, niż do jego osoby.

Również mało mamy wiadomości o *Bielawskim*, twórcy Wysokolitewki i żyta Wysokolitewskiego. Prace zarówno Pepłowskiego jak i Bielawskiego miały charakter raczej

tym rozstrzygają potrzeby życiowe, a nieraz okoliczności, jakie się złożyły przypadkowo.

W Szkole Głównej istnieje niezaprzeczenie wysoki poziom nauk przyrodniczych; przedstawiciele tych nauk dążą do pogłębiania teorji produkcji; mimo to Szkoła Główna nadaje coraz większy udział dyscyplinom ekonomicznym. Jak już wspomniałem, posiadamy trzy katedry ekonomiczne: polityki agrarnej, polityki ekonomicznej, ekonomiki gosp. wiejskich, a poza tem liczne wykłady specjalne przy katedrach lub zlecone, jak z ekonomiki społecznej, ze socjologji wsi, z ekonomiki gosp. włościańskich, z ekonomiki ogrodniczej, z handlu ogrodniczego, z metodyki badań ekonomicznych, z kierownictwa naukowego, ze współdzielczości i handlu rolniczego.

To wyraźne nastawienie ekonomiczne Szkoły Głównej i stałe dążenie do wzmacniania tego kierunku ma swój głębszy cel, który ją różni od innych uczelni rolniczych w Polsce. Każda uczelnia rolnicza, jeśli jej byt ma być uzasadniony, musi posiadać swoiste zagadnienia. Są to zagadnienia związane przeważnie z jej położeniem terytorjalnem. Mówiąc powyżej o zagadnieniach metodologicznych, nadmieniliśmy, że nauka rolnictwa wysuwa pewne reguły czy prawa, rządzące procesami rolniczemi, gdziekolwiek się one odbywają. Jest zadaniem terytorjalnych uczelni rolniczych związać te reguły czy prawa z warunkami na tych terytorjach, którym uczelnia służy, jak jest potem zadaniem rolnika związać je z warunkami tego warsztatu, na którym rolnik gospodaruje. Im szerszy jest zasięg terytorjalny danej uczelni, tem ogólniejszy charakter przybiera konkretyzowanie praw, tem ogólniejsze są zagadnienia, które uczelnia podejmuje; przeciwnie, im węższy jest zasięg, tem więcej skonkretyzowane są badania, tem stoją bliżej rzeczywistości, tem bezpośredniejsze oddają usługi rolnictwu.

Wielość uczelni rolniczych, bogactwo środków naukowych rozsianych gęsto po terytorjach, to najlepszy zadatek bogactwa rolnictwa. Korzystają też z tego stosunku studenci. Łatwo zrozumieć, że im uczelni jest więcej, t. zn. im mniej jest w każdej uczelni uczącej się młodzieży, tem silniejsze jest współżycie sił profesorskich i młodzieży, tem większe oddziaływanie jednych na drugich, bo bezsporną jest rzeczą, że w wzajemnych rozprawach, zapytaniach i odpowiedziach nietylko budzi się myśl studenta, lecz i uwaga profesora staje się czujniejsza na potrzeby nauki. Im mniej jest uczelni rolniczych, im bardziej skupione są w jednem miejscu siły profesorskie i studenckie, tem dalszy jest stosunek między jednymi i drugimi.

Umiejętne rozdzielenie uczelni rolniczych po obszarach rolniczych danego państwa jest wielkiem zadaniem, wymagającem uwzględnienia potrzeb państwa, sił naukowych i środków materjalnych. Mnie się wydaje, że w Polsce ułożyły się stosunki dobrze pod tym względem przez powołanie do życia pięciu uczelni rolniczych wyższych: jedna w środku Państwa, a cztery rozrzucone po kresach. Nie ma u nas ani jednej uczelni za wiele. Każda z nich ma do spełnienia swe regjonalne zadania uczenia i regjonalne zagadnienia do rozwiązania. Zamknięcie choć jednej z nich wytworzyłoby dotkliwy brak w naszem rolnictwie.

Szkoła Główna ma też swe regjonalne zagadnienia, dotyczące terenów środkowej Polski, ale przed Szkołą Główną otwierają się poza tem o wiele szersze cele niż przed uczelniami kresowemi, a to ze względu na jej położenie w stolicy Państwa. Ustawiczne współżycie z władzami Państwa, z Ministerstwami, z instytucjami społeczno- czy finansowo-rolniczemi wytwarza zupełnie inne potrzeby nauki; problemy, które się nasuwają, mają inny charakter. Ten charakter jest więcej ekonomiczno-rolny, niż to bywa pospolicie w uczelniach rolniczych, i jest więcej ogólno-państwowy. Nawet nauki przyrodnicze, kiedy mają służyć celom ogólno-państwowym, nabierają tego czegoś, co je potem łatwo wiąże z naukami ekonomicznemi.

Nie chcę przez to powiedzieć, że inne uczelnie nie mogą brać udziału w zagadnieniach rolniczych, obejmujących całość Państwa Polskiego. W jakiej-

---

indywidualny i lokalny; wprawdzie Wysokolitewka, jako typ pszenicy, przechodząc w ręce innych hodowców, przetrwała do dnia dzisiejszego, jednak sylwetka jej twórcy zatarła się w pamięci współczesnych i o metodach przez niego stosowanych wiemy stosunkowo mało.

Mówiąc o historji naszej hodowli roślin zbożowych we współczesnem tego słowa znaczeniu, trwałe zasługi jako jej pionierowi musimy przypisać Prof. Dr. *Antoniemu Sempołowskiemu* (1847—1936) i to zarówno jako hodowcy, propagatorowi tego kierunku pracy wśród rolników, organizatorowi służby kontroli nasiennictwa i popularyzatorowi. Prof. Dr. Antoni Sempołowski, syn Ludwika i Pauliny z Brykczyńskich, urodził się w 1847 r. w Siekierkach w Wielkopolsce. Po odebraniu przygotowawczego wykształcenia w gimnazjum w Trzemesznie i szkole realnej w Poznaniu, poświęcił się zawodowi rolniczemu. Odbywszy czteroletnią praktykę gospodarczą, udał się do Halle nad Saalę, gdzie jeszcze 5 semestrów słuchał wykładów przyrodniczych i rolniczych. Następne 3 semestry pracuje w laboratorjach chemicznem i botanicznem w Lipsku, gdzie uzyskuje doktorat.

W roku 1874 zostaje powołany na profesora rolnictwa i kierownika pola doświadczalnego przy Wyższej Szkole Rolniczej w Żabikowie pod Poznaniem. Po zwinięciu szkoły w roku 1876 prowadzi tamże przez 4 lata stację oceny nasion. W roku 1880 przenosi się do Warszawy, gdzie zaprojektował i założył Stację Oceny Nasion przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa i prowadził ją do roku 1892. W tym okresie publikacje jego nadają mu rozgłos daleko poza granicami Kongresówki, przy-

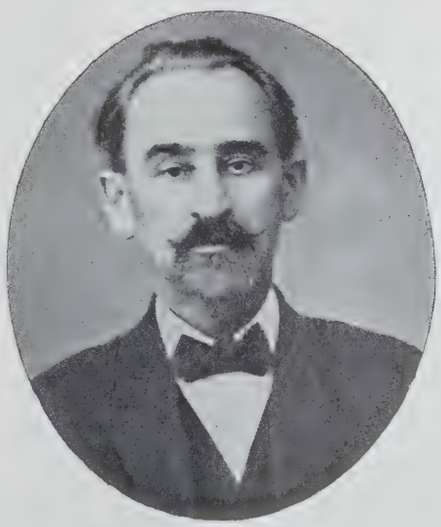

Prof. Dr. Antoni Sempołowski.

kolwiek działalności rozstrzyga zawsze człowiek, gdziekolwiek się on znajdzie. Idzie mi o to, że ze względu na swe położenie terytorjalne uczelnie rolnicze kresowe mają naturalny krąg badań, zacieśniony do swych terytorjów, a Szkoła Główna, chce czy nie chce, musi brać ciągły udział w ogólniejszych sprawach. Z tych samych przyczyn, kształcenie młodzieży nabiera innego charakteru. Studenci S. G. G. W. to w dużej liczbie przyszli kandydaci na pracowników państwowych w Ministerstwach, w instruktoratach, w instytucjach społeczno- czy finansowo-rolnych. Przygotowanie takich pracowników musi mieć silne podłoże ekonomiczne, o wiele silniejsze niż to się obecnie praktykuje w Szkole Głównej. Szkoła Główna Gosp. Wiejsk. jest jeszcze za mało uekonomiczniona. Widzimy, że ma ona już poważne zaczątki w postaci wykładów statystyki matematycznej i metodologji, w postaci trzech katedr ekonomicznych i wielu wykładów zleconych, co rozmyślnie podkreślaliśmy, ale brak jej jeszcze katedr takich, jak ekonomika gosp. drobnych, współdzielczość, handel.

Mimo wszystkich trudności, Szkoła Główna, parta falą potrzeb życiowych, będzie dążyć do coraz większego uekonomiczniania się. Będzie się ona stawała stopniowo szkołą ekonomiczno-rolną z podłożem przyrodniczem, wiążącem ją z rolnictwem. Takie jest jej naturalne przeznaczenie.

A drugiem przeznaczeniem Szkoły Głównej jest służenie wszystkim warstwom rolniczym od gospodarstw drobnych począwszy aż do wielofolwarcznych. Troska o gospodarstwa drobne jest w Szkole duża. W rozumieniu, że nie ma silnej Polski bez silnego ludu, Szkoła Główna już dawno zapoczątkowała specjalizację w agronomji społecznej, której zadaniem przygotować przyszłych pracowników wśród ludu, a dalej wprowadziła wykłady ekonomiki gospodarstw drobnych, której zadaniem rozważać zagadnienia obejmujące gospodarstwa chłopskie, a wreszcie położyła duży nacisk na spółdzielczość rolniczą, główną podstawę zorganizowania handlu wśród małorolnych. Oczywiście, powinna istnieć przy Szkole Głównej katedra i zakład ekonomiki gospodarstw drobnych. Mówi się tyle w sferach miarodajnych o podniesieniu dobrobytu ludu, obmyśla się różne drogi ku temu wiodące, nie szczędzi się milionów na reformę rolną, nie pomnąc, że zawsze najmniej omylną drogą jest podniesienie poziomu nauki, w sferze której leży dane zagadnienie.

Te dwa przeto kierunki: uekonomicznienie się i służenie wszystkim warstwom rolniczym, są naturalnemi prądami dla Szkoły Głównej Gosp. Wiejsk. w Warszawie.

Kiedy jest jednak mowa o charakterystyce danej uczelni, nasuwa się na myśl poziom naukowy pracowników tej uczelni. Nie moją rzeczą porównywać pod tym względem Szkołę Główną z innemi uczelniami. Spostrzegamy w innych uczelniach bogactwo prac. Ale Szkoła Główna też nie zalega pola. Czytamy w sprawozdaniu rektorskiem za rok 1933/34, że z pod pióra pracowników naukowych w Szkole wyszło prac naukowych przeszło 180, a w r. 1934/35 przeszło 150. Nie zaliczono tu licznych artykułów o charakterze uprzystępniającym wiedzę, a rozsianych po różnych pismach fachowych. Wiele prac naukowych wychodzi w obcych językach. Niektóre zakłady mają swe własne wydawnictwa. I tak wychodzą: „Prace zakładu maszynoznawstwa rolniczego", „Prace i sprawozdania zakładu mikrobiologji i przemysłu rolnego", „Bibljoteka zakładu polityki agrarnej", „Pamiętniki zakładu genetyki i hodowli roślin", „Sprawozdania zakładu ochrony lasu i entomologji", „Roczniki ichtiobiologji", „Roczniki prac zakładu polityki ekonomicznej", „Publikacje zakładu chemji nieorganicznej".

Wielu profesorów brało i bierze czynny udział w instytucjach państwowych i społecznych, jak w Głównej Komisji Ochrony Lasów w Min. Roln. i R. R., w Kuratorjum Instytutu Naukowego Gosp. Wiejsk. w Puławach, w Wydziale Ekonomiki Rolnej Gosp. Drobnych Instytutu Puławskiego w Warszawie, w Radzie Elektryfikacji kraju przy Min. Robót Publ.,

---

syłają mu z Rosji pracowników dla wyszkolenia w kierunku oceny nasion, których prof. Sempołowski, nie znający języka rosyjskiego, przyjmuje, otacza opieką i czyni przyjaciółmi naszej kultury. W roku 1892 zostaje kierownikiem Stacji Rolniczo-Doświadczalnej w Sobieszynie. Tu stwarza do dziś istniejące odmiany owsa Sobieszyńskiego i żyta Włościańskiego Selekcyjnego. W r. 1904 opuścił Sobieszyn i osiedlił się w Warszawie. W r. 1906 i 1907 wykłada ogólną i szczegółową uprawę roli i roślin na b. Wyższych Kursach Rolniczych w Warszawie, biorąc czynny udział w pracach b. Sekcji Rolnej Warszawskiej, a w r. 1909 zostaje vice-prezesem i kierownikiem Sekcji Nasiennej C. T. R. Tej części pracy prof. Sempołowskiego byłem świadkiem i jej specjalnie chcę poświęcić parę słów.

Prace Sekcji Nasiennej C. T. R., to narodziny organizacyjnej pracy społecznej nad kontrolą produkcji materjału siewnego w b. Kongresówce. Ile trza było wiedzy, pracy, wytrzymałości, elokwencji, aby przekonać rolnictwo o konieczności takiej kontroli, tego dziś wytłómaczyć się nie da. 7—9—12 gospodarstw pod kontrolą Sekcji, brak środków do pokrycia budżetu, starania o subwencję i oto prof. Sempołowski przez całe lato na bryczce kontroluje, poucza, poprawia, zachęca, zagrzewa, wnosi światło właściwej oceny do zagadnień rolniczych, namawia do wytrwania i do inicjatywy. Jemu to zawdzięcza swe powstanie hodowla żyta w Wierzbnie państwa Szańkowskich, w Kawęczynie, w Wośnikach i wiele innych.

Prof. Sempołowski, którego umysł nie odznaczał się błyskotliwą inteligencją, ale gruntowną wiedzą, rzetelnością i prawością, był wszędzie lubiany, ceniony i szanowany, wnosił z sobą pierwiastek jędrnego ujęcia zagadnień rolniczych, humor i życzliwą prostą szczerość. Szlachta narzekała, że nasiennictwo się nie opłaca, że inspekcje drogo kosztują i t. d. Długo tych kalkulacji nie mogłem zrozumieć — moje rachunki wykazywały zawsze zyski w rublach i kopiejkach. Dopiero, kiedy mnie profesor zabrał ze sobą na inspekcje, to zrozumiałem słuszność ich kalkulacji. Choć profesor mało i niechętnie zadawał się z Bachusem, ale jego obecność, jak dawniej Mojżesza na pustyni, otwierała jakieś niewysychające źródła, ale nie wody, i jasne zakwalifikowanie 10 morgów jakiejś oziminy czy jarzyny, musiało mieć saldo ujemne w rachunkach. Ale te inspekcje przynosiły zyski, nie mające wykładnika w kalkulacji cen na nasiona, był to siew najcelniejszego, najdroższego ziarna, które wzeszło i dało plony.

Lecz nie na tem jedynie polegają zasługi dla nasiennictwa prof. Sempołowskiego, że był inicjatorem i twórcą pierwszej Stacji Oceny Nasion w Warszawie, że sam hodował rośliny zbożowe i innych do tego zachęcał — uczynił on coś dalej sięgającego w przyszłość, mianowicie położył podwaliny własnej techniki uznawania zasiewów na-

w Komisji Książek i Pomocy Naukowych Minist. W. R. i O. P., w Państwowym Instytucie Meteorologicznym, w Komisji Min. Roln. i R. R. w sprawie przygotowania nauczycieli dla szkół rolniczych, w Komisji Min. Roln. i R. R. do walki z kornikiem, w Komisji Min. Roln. i R. R. w sprawie praktyk zagranicznych, w Kuratorjum Warszawskiego Państw. Komitetu Ochrony Przyrody, w Głównym Urzędzie Statystycznym, w Komitecie organizacji nauki rolniczej, w Polskiem Towarzystwie Zootechnicznem, w Wydziale hodowlanym C. T. O. i K. R., w budowie prawodawstwa rybackiego i t. d.

Profesorowie S. G. G. W. współdziałali licznie jako czasowi i ad hoc powoływani doradcy w Ministerstwie Rolnictwa, Skarbu, Reform Rolnych, W. R. i O. P. Nazwiska profesorów S. G. G. W. spotykamy na zaszczytnych stanowiskach w instytucjach naukowych u nas i zagranicą.

Praca zespołu profesorów Szkoły Głównej byłaby wydatniejsza, gdyby nie śmierć, która nam zabierała najzdolniejszych pracowników, często w chwili największego ich rozwoju. I tak odeszli od nas: młodziutki Kotowski, w pełni sił do pracy Lewiński, Marcichowski, Dobrzański, Schwarz, Jedliński, Pomorski. Ostatnio opuścił nas Biedrzycki. Nie łatwo ich zastąpić. Byli to ludzie nauki, obdarzeni ponadto nieprzeciętnemi zdolnościami pedagogicznemi.

Z dawnych Tekaenów pracowało w Szkole Głównej tak jeszcze niedawno nas trzech: Biedrzycki, Moszczeński, Sosnowski. Teraz pozostało tylko dwóch: Moszczeński i Sosnowski.

*

Kiedy w sprawozdaniu dobiegamy do końca, chcemy jeszcze podać nieco danych odnośnie do składu studentów i ich pochodzenia dzielnicowego i środowiska, z którego wyszli.

rok	Ogółem na trzech Wydziałach				wyznanie				
	Ilość student.	w tem		procent kobiet	rz. kat.	ewang.	mojżesz.	inne	procent mojżesz.
		męż.	kob.						
1918/19	460	435	25	5,34					
19/20	461	424	37	8,02					
20/21	714	667	47	11,27					
21/22	759	683	76	10,14	729	27	3		0,31
22/23	872	773	99	11,35	844	27	1		0,11
23/24	908	765	143	15,74	875	31	2		0,22
24/25	885	720	165	18,64	855	28	2		0,22
25/26	828	753	175	21,13	783	30	13	2	1,55
26/27	834	630	204	24,10	792	27	12	3	1,44
27/28	885	648	237	26,77	842	25	16	2	1,80
28 29	953	710	243	25,50	908	26	17	2	1,77
29/30	1046	786	260	24,45	995	35	14	2	1,03
30/31	992	743	249	25,10	941	34	14	3	1,41
31/32	1247	901	346	27,74	1166	54	25	2	2,00
32/33	1282	937	345	26,41	1183	61	36	2	2,80
33 34	1300	952	348	26,76	1163	65	70	2	5,38
34/35	1399	1030	369	26 37	1242	66	88	3	6,29
35/36	1337	987	369	26,10	1147	83	105	2	7,85

Liczby procentowe mówią same za siebie.

Co do pochodzenia dzielnicowego było w roku 1930/31 urodzonych w b. Królestwie Polskiem 694 osób, na Kresach Wschodnich 146, w Małopolsce 39, na Kresach Zachodnich 7, poza granicami Państwa 160.

Ostatnia bardzo wysoka cyfra tłumaczy się tem, że wiele młodzieży pochodzi ze wschodnich dzielnic Rzeczypospolitej Polskiej odstąpionych Związkowi S. S. R.

Można więc śmiało wyrazić pogląd, że Szkoła Główna obsługuje przeważnie dawny zabór rosyjski*).

Jeszcze ciekawszem zestawieniem jest pochodzenie młodzieży co do środowiska. W sprawozdaniu rek-

*) Wszystkie te zestawienia, jak i wiele danych, dotyczących historji Szkoły Głównej, czerpałem z pracy p. dr. Żabko-Potopowicza, docenta S. G. G. W., którą on pisał do pamiętnika Szkoły Głównej.

---

siennych, następnie wypracowane na naszym terenie na podstawie wieloletniego doświadczenia. A zatem nie było to naśladownictwo cudzych wzorów, lecz wypracowanie wzorów własnych, stosownie do własnego podłoża i potrzeb. Stąd płynie, że skromnie zapoczątkowana dobrowolna organizacja kontroli zasiewów nasiennych zczasem rozwinęła się w organizację, obejmującą całość naszej produkcji, nie przestając być dobrowolną. Gdy w innych państwach chciano drogą ustaw i przymusu narzucić hodowcom i producentom obowiązek kontroli nad wytwarzanym materjałem siewnym i nie osiągano na tej drodze zamierzanego celu, u nas drogą prerogatyw dla nasiennictwa zdołano je zorganizować i poddać kontroli instytucyj fachowych. Fakt ten zasługuje na specjalne podkreślenie.

Za poradą lekarzy, z wielkim żalem swoim i rolników, w roku 1913 prof. Sempołowski zaprzestał swej koczowniczej pracy i zamieszkał w Milanówku, poświecając się uporządkowaniu swych zbiorów botanicznych. W tymże roku, „w uznaniu wieloletnich niepospolitych zasług dla polskiej nauki rolnictwa", Centr. Towarzystwo Rolnicze w Warszawie mianuje go swoim Członkiem Honorowym. Jednak nie sądzono było prof. Sempołowskiemu zażyć zasłużonego spokoju i wczasu. Po wojnie światowej, powierzono mu w roku 1918 w powstającym Państwowym Instytucie Nauk. Gospod. Wiejskiego w Puławach, kierownictwo Wydziału Hodowli Roślin, gdzie pracował do roku 1924.

Sylwetkę prof. A. Sempołowskiego najlepiej charakteryzuje słowo rzetelność, gdyż był nim jako uczony, jako praktyk, jako społecznik, a przedewszystkiem jako człowiek w stosunku z ludźmi, do których podchodził bez uprzedzenia, z dobrą wiarą i zaufaniem.

Zostawił po sobie w publikacjach wielki plon pracy zawodowej w kilku językach, ale co ważniejsze, zostawił zorganizowane przez siebie żyjące placówki pracy — pracy rzetelnej. *Edward Kostecki.*

torskiem z r. 1928/29 czytamy, że w roku tym było na Wydziałach:

	Rolniczym	Ogrodniczym
dzieci posiadaczy większych majętności	36%	22%
dzieci posiadczy mniejszych majętności lub dzierżawców drobnych	14,5%	5%
dzieci rodziców zajmujących się innemi zawodami	49,5%	73%

W r. 1934/35 było na trzech Wydziałach urodzonych na wsi 32,7%, w mieście 67,3%.

A więc urodzonych w mieście jest dwukrotnie więcej! Zestawienie to jest niepokojącem memento ze względu na przyjmowanie do Szkoły młodzieży bez poprzedzającej praktyki. Wstępuje w mury uczelni młodzież, aby przez lat cztery nabywać teoretyczne wiadomości o gospodarstwie, którego nigdy nie widziała. Ludzie ci pójdą potem ze swą wiedzą teoretyczną do Ministerstw, do instytucyj samorządu rolnego, Instruktoratów rolnych, ażeby tu pracować na rzecz warsztatów rolnych, których nie znają, ażeby pouczać rolników-praktyków, sami nie mając pojęcia o działalności praktycznej. Może niejeden z nich zasiądzie na tak wysokiem stanowisku, że będzie stanowił o losie rolnictwa. Dlatego też ten fakt, że $^2/_3$ młodzieży pochodzi z miast, woła wielkim głosem o reformy dotychczasowych przepisów przyjmowania młodzieży do uczelni rolniczych. Jasną jest rzeczą, że powinniśmy wymagać od studentów wyższych Uczelni rolniczych praktycznej znajomości warsztatu, zanim zaczniemy karmić ich teorją.

Jeszcze jedno, ostatnie zestawienie. W r. 1934/35 była następująca ilość synów właścicieli i dzierżawców rolnych:

	wydz. rolny	wydz. leśny	wydz. ogrodn.
powyżej 50 ha	154	31	54
od 15—50 „	37	18	12
od 5—15 „	19	15	11
poniżej 5 „	13	35	11
synów robotn. roln.	1	—	2

Synowie posiadaczy małorolnych i robotników rolnych stanowią 42,1% młodzieży pochodzącej ze wsi, a że wogóle młodzież pochodząca ze wsi wynosiła w tym roku $^1/_3$ część ogółu studentów, łatwo określić charakter Szkoły Głównej Gosp. Wiejsk. pod względem składu młodzieży. Szkoła Główna służy przeważnie dzieciom pracowników miejskich i małorolnych. Dzieci t. zw. sfer ziemiańskich nie przenoszą 17% ogółu studentów.

Taki jest nasz bilans pod względem składu młodzieży. Mówi on sam za siebie i wskazuje kierunki programów.

St. Moszczeński.

11. WYDZIAŁ ROLNICZO-LEŚNY UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

Społeczeństwo wielkopolskie, które od wieków jest ostoją naszej kultury narodowej, zawsze dążyło do tego, by mieć na swej ziemi wyższą uczelnię, któraby była ośrodkiem i kuźnią twórczej, badawczej pracy naukowej*). Staraniem biskupa poznańskiego, Jana Lubrańskiego, założono w r. 1519 Akademję, która miała wydział teologiczny i humanistyczny i która świetnie się rozwijała. Niestety z końcem wieku XVI-go upadła, a jej miejsce zajęła Akademja, założona przez Jezuitów; jednakże i ta z końcem XVII-go wieku należycie rozwijać się nie mogła wskutek cofnięcia przywileju królewskiego; do tego przyczyniła się Akademja Krakowska, przekonywująca króla, że

*) Uniwersytet Poznański za Rektoratu Heljodora Święcickiego. Księga Pamiątkowa, pod red. prof. Adama Wrzoska. Poznań, 1925.

DEZYDERY CHŁAPOWSKI

Sylwetka rolnika polskiego z przed stulecia.

Chłapowski jest jedną z najwybitniejszych naszych postaci w historji zawodu rolniczego; nikt mu na tem polu ze współczesnych nie dorównał. Turwia była prawdziwym wzorem gospodarstwa w środku Wielkopolski i swego czasu wyglądała jak oaza wśród pustyni. Chłapowski był indywidualnością nadzwyczajną.

Urodził się 23 maja 1788 w Śmiglu, w własności ojca Józefa, starosty kościańskiego, i matki Urszuli Moszczeńskiej, wojewodzianki Inowrocławskiej. W Turwi, która to majętność od przeszło 250 lat należała do rodziny, przebywał dziad Dezyderego Stanisław, kasztelan międzyrzecki.

Nauki pobierał najpierw w domu, potem w Rydzynie u X. X. Pijarów. W roku 1802 jako 14-letni młodzieniaszek wstąpił do pułku dragonów, załogującego w Kościanie, a następnie udał się do Akademji artylerji w Berlinie. W roku 1805 wystąpił z wojska pruskiego, a w r. 1806 zaciągnął się pod sztandary napoleońskie. Przebywszy wszystkie kampanje i dosłużywszy stopnia pułkownika, wystąpił z armji w roku 1813 po układach w Pleschwitz.

Dziad jego Stanisław oddał mu Turwię tak zadłużoną wskutek wojen ówczesnych, że długi przewyższały wartość majątku. Nie zraził się zupełnie tym stanem Chłapowski, postawił wierzycielom alternatywę, że albo mu dadzą spokojnie pracować, zadawalniając się powolnym spłacaniem należytości, albo odda im cały majątek za długi, a sam wstąpi z powrotem do służby wojskowej.

Wierzyciele wybrali pierwsze, chętnie zgodzili się na powolne spłacanie. Chłapowski nie zawiódł ich zaufania, gdyż nietylko spłacił wszystkich wierzycieli, ale podniósł wysoko gospodarstwo w Turwi: przez długi czas było ono szkołą, w której się wychowało młodsze pokolenie na fachowych i prawdziwie praktycznych gospodarzy.

Obdarzony wielką bystrością umysłu, stwierdzał Chłapowski niski w wielu kierunkach stan krajowego rolnictwa w porównaniu z zagranicą, a jako główny powód tego uznawał brak przygotowania naukowego. Pracując ciągle nad wydoskonaleniem się w swym zawodzie, przeczytał najpierw najlepsze ówczesne dzieła rolnicze, poczem dla poznania umiejętnego rolnictwa wyjechał do Anglji, gdzie przez półtora roku zwiedzał najsławniejsze gospodarstwa, a kilka miesięcy pozostawał w majątku wzorowo urządzonym przez p. Cooka, późniejszego ks. Leicester; tu uczył się każdej roboty tak, iż później, wróciwszy do kraju, mógł dokładnie nauczyć rodaków własnych wiadomości.

Przed opuszczeniem Anglji nabył tam rozmaite narzędzia rolnicze, jak pługi żelazne szkockie, młocarnie i inne, jako też wysłał dwóch Anglików, jednego w rodzaju włodarza, a drugiego porządkowego, do Turwi.

przywilej dany Jezuitom w Poznaniu ubliża jej prawom... Jezuici, wykładający w „Kolegjum Poznańskiem“, trzykrotnie podejmowali próbę ufundowania wszechnicy w Poznaniu. W wieku XVIII-ym, w kolegjum jezuickiem, wskrzesił silny ruch naukowy ks. Józef Rogaliński, który, jako wychowanek Kolegjum poznańskiego, kształcił się w Rzymie i Paryżu, poświęcając się po studjach prawniczych i teologicznych szczególniej fizyce i astronomji; urządził on obserwatorjum astronomiczne w Poznaniu. I on, po kasacji zakonu Jezuitów w Poznaniu, zabiegał pod koniec XVIII-go wieku o utworzenie „Akademji Wielkopolskiej“.

W wieku XIX-ym, w okresie powstań, pielęgnowano ideę i kulturę narodową szczególniej gorliwie na terenie Wielkopolski, to też niejednokrotnie kierownicy życia kulturalnego tej dzielnicy, jak Hieronim Zakrzewski, Wojciech Lipski, Karol Czarnecki, August Cieszkowski, Libelt i inni, zabiegali u rządu zaborczego o pozwolenie utworzenia wyższej uczelni. Lecz wrogie kulturze polskiej rządy pruskie stale odmawiały zezwolenia, z obawy, by w murach wyższej uczelni poznańskiej nie rozwinęło się pełniejszym pulsem życie polskiej kultury narodowej.

Toteż, przez wieki tłumione pragnienie utworzenia w sercu Wielkopolski ośrodka twórczej pracy naukowej, znalazło swe urzeczywistnienie z chwilą wyparcia ze stolicy wielkopolskiej żołdactwa pruskiego. Pod opieką i przy nader gorliwym współudziale człowieka Opatrzności, śp. Prof. Dr. Heljodora Święcickiego, pierwszego Rektora Wszechnicy, przystąpiono bowiem już w styczniu 1919 r. do organizacji Uniwersytetu Poznańskiego. Najpierw zorganizowano Wydział filozoficzny.

Ale czyż mogło w tworzącym się Uniwersytecie brakować wydziału, któryby poświęcał się studjom i nauczaniu gospodarki na roli? Przecież wysoki poziom swej kultury Wielkopolska zawdzięczała przedewszystkiem celowo zorganizowanej gospodarce rolnej i leśnej. Wzorowo zorganizowane życie rolnicze tych ziem sprawiło, że Wielkopolska i Pomorze były przez długie lata śpichlerzem produktów rolnych dla uprzemysłowionej Rzeszy niemieckiej. To też na terenie polskich ziem zachodnich wytworzyły się doskonałe warunki wytwórczości rolnej. Znakomicie rozwinięta sieć komunikacyjna i celowo zorganizowany zbyt produktów rolnych dopełniały warunków rozwoju gospodarczego.

Różnorodność warunków fizjograficznych na terenie Wielkopolski stwarza liczne objekty do studjów życia gospodarczego: obok ciężkich, zwięzłych glin pólodowcowych mamy tutaj znaczne obszary czarnych ziem kujawskich; a w południowych powiatach Wielkopolski rozpowszechnione są nader czynne gleby, zdolne do wysokiej produkcji; ale mamy również wielkie obszary lekkich gleb piasczystych, jak i kilka ośrodków torfowisk. Ilość opadów jest przeważnie mierna, a ku granicy Ślązka klimat staje się więcej wilgotny.

Struktura gospodarstw rolnych jest bardzo dobra. Dobrze zorganizowana, przeważnie jednofolwarczna wielka własność daje doskonałe możliwości dobrych praktyk rolniczych. Gospodarstwa uprzemysłowione stwarzają możność dla młodzieży wyspecjalizowania się w pewnych kierunkach produkcji. Gospodarstwa włościańskie, typu 10—50 hektarowego, są przeważnie intensywnie zagospodarowane, a ich właściciele w życiu organizacyjnem zaprawieni.

To też warunki gospodarcze i kulturalne Wielkopolski nadawały się wyjątkowo do tego, by w Poznaniu stworzyć ośrodek kształcenia młodzieży z całej Polski w kierunku rolniczym i ekonomiczno-rolniczym.

Uwzględnić również należało ten moment, że Poznań leży w ośrodku wielkiego zagęszczenia lasów, racjonalnie urządzonych i pierwszorzędnie zagospodarowanych. Przytem lasy są bardzo różnorodne i, przy dobrych środkach komunikacyjnych województw zachodnich, łatwo dostępne. Od dziesiątek lat prowadzone są niedaleko Poznania różne kultury leśne, będące pod stałym nadzorem naukowym. To też

Przyjechawszy do kraju, bogaty w doświadczenie rolnicze, wziął się do uporządkowania Turwi, lecz natrafiał na nielada trudności, przedewszystkiem brakło ludzi do wykonania zleconych robót, poza tem musiał walczyć z przesądami. Sąsiedzi, i starzy i młodzi, patrzyli z niedowierzaniem na jego gospodarstwo w Turwi, na zaprowadzane zmiany i nowoczesne urządzenia i wyrażali się, że takie gospodarstwo dobre dla oka, ale doprowadzić musi do niechybnej zguby, a nawet niektórzy mówili o Chłapowskim „zwarjowany pułkownik“. Tych sąsiadów dawno już nie ma, majątki ich przeszły w ręce niemieckie, a Turwia przez kilkadziesiąt lat świeciła przykładem nietylko Wielkopolsce, ale całej Polsce i do dziś dnia pozostała w rękach polskich. Nie wiadomo jednak, co obecne czasy przyniosą i czy nadal spuścizna po generale Chłapowskim pozostanie nienaruszona.

Chłapowski obejmując gospodarstwo Turewskie, zastał w Rąbiniu starego rządcę Rymkiewicza. Był to typ starodawnego oficjalisty, wielce przywiązany do chlebodawcy. Lecz Chłapowski musiał z nim walczyć na każdym kroku, bo ten nie mógł się nagiąć do nowoczesnych zmian i wymagań. Jakoż żelazna wola Chłapowskiego zwyciężyła te trudności. W Turwi było zaprowadzone płodozmienne gospodarstwo, które wymaga zasiewu koniczyny; Rymkiewicz nie uznawał jej — twierdził, że to chwast. W owym czasie koniczynę musiano sprowadzić z Anglji, a od czasu zamówienia do odebrania upływał rok. Po to drogocenne ziarno, którego 2 ctr. Chłapowski sobie zamówił, trzeba było posłać aż do Berlina własną furmankę. Chłapowski mimo oporu Rymkiewicza, zasiał to ziarno i przystąpił w właściwej porze do gipsowania i przy tej sposobności wypisał na koniczynie „Wiwat Rymkiewicz“. Po pewnym czasie Rymkiewicz spostrzegłszy na koniczynie wyrastające swoje nazwisko, uznał się za zwyciężonego. Odtąd, ile mógł, przyczyniał się do krzewienia angielskiego gospodarstwa

Dezydery Chłapowski
(w mundurze generała polskiego wojska narodowego 1830 r.).

Poznań stwarza dobre warunki wyszkolenia młodzieży również w nauce leśnictwa.

W głębokiem zrozumieniu tych walorów, jakie Wielkopolska dać może młodzieży z całej Polski w kształceniu się w kierunku nauki rolnictwa i leśnictwa, ukonstytuowała się już 15 lutego 1919 r. komisja dla stworzenia wyższego Studjum Rolniczego.

W pracach komisji brali między innymi udział: pp. Dr. Tadeusz Szułdrzyński, prezes Centr. Tow. Gospodarczego, Jan Chłapowski, prezydent Wielkopolskiej Izby Roln., Mieczysław Chłapowski (z Sobiejuch), Dobrogost Lossow, prezydent Ziemstwa Kredytowego, prof. B. Niklewski, prof. Józej Rivoli, b. prof. szkoły w Żabikowie, prof. M. Sobeski, Aleks. hr. Szembek z Wysocka, Feliks Wize (z Dzierżnicy), radca leśn. Zachert. Komisja odbyła od kwietnia do końca lipca 1919 r. 11 posiedzeń i doprowadziła do ustalenia następujących kwestyj:

1. Uchwalono, że organizująca się uczelnia ma mieć charakter wyższego zakładu naukowego i dlatego ma być w kontakcie z Wszechnicą. Najpierw projektowano utworzenie szkoły, jako Studjum Wydziału Filozoficznego; jednakże w następstwie trudności organizacyjne spowodowały uchwałę utworzenia szkoły, jako osobnego wydziału uniwersyteckiego.

2. Czas trwania studjów był przedmiotem obszerniejszych dyskusyj. Wprowadzenie 2-letnich studjów na wzór uczelni niemieckich — to życzenie z wielu stron wyrażane — nie dało się pogodzić z systemem tworzącego się wyższego szkolnictwa rolniczego polskiego. Uchwalono więc 3-letni program studjów podstawowych. Wedle propozycji prof. Niklewskiego czwarty rok nauki, na razie nieobowiązujący, miał być poświęcony specjalizacji. Projektodawca wychodził z tego założenia, że pogłębienie studjów w pewnym kierunku umiejętności rolniczych podniesie znacznie kwalifikacje fachowe młodego rolnika i pobudzi go do studjów teoretycznych. Projekt programu tego przedyskutowano również w gronie profesorów Studjum Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego w marcu 1919 roku. Czwarty rok studjów stał się obowiązującym na Wydziale Rolniczo-Leśnym od jesieni 1923 roku.

3. W czerwcu 1919 roku, w obecności reprezentantów leśnictwa, na podstawie opinji prof. J. Rivolego i referatu prof. Kozikowskiego ze Lwowa, uchwalono po obszernej dyskusji zorganizować obok studjów rolniczych także studja leśnicze, jako jedną organizacyjną całość.

4. Uchwalono, by siedzibą uczelni był Poznań, leżący w centrum kultury rolnej województwa. Komisja zaproponowała urządzenie uczelni na Sołaczu i zwróciła się do dr. Karasiewicza, prezydenta Komisji kolonizacyjnej, o odstąpienie Sołacza na rzecz uczelni. Dr. Karasiewicz projekt życzliwie przyjął i, na podstawie uchwały komisji kolonizacyjnej, zgodził się oddać Wydziałowi folwark Sołacz, wraz z dworem i potrzebną ilością ziemi. Wobec atoli odmiennego stanowiska niektórych reprezentantów województwa i miasta, zwołał Rektor Wszechnicy, Prof. Heljodor Święcicki, dnia 6 sierpnia 1919 r. naradę, na którą przybyło 23 osoby, przedstawiciele władz i ziemiaństwa wielkopolskiego; dyskutowano sprawę miejsca pod uczelnię rolniczą. Zastanawiano się nad możliwością urządzenia wyższej szkoły w Żabikowie na folwarku, ofiarowanym uczelni przez A. hr. Cieszkowskiego. Ostatecznie zdecydowano, że Sołacz jest najodpowiedniejszem środowiskiem do zorganizowania zakładu naukowego. Wobec tego Komisja Kolonizacyjna oddała na cele Wydziału Rolniczego cały folwark sołacki, dwór z zabudowaniami, 300 mórg magd. roli i dawniejszy dom zajezdny kolonistów.

5. Kwestję finansową organizacji Wydziału Rolniczo-Leśnego rozstrzygnięto szczęśliwie w ten sposób, że Naczelna Rada Ludowa wyasygnowała kwotę 300.000 mk na rok 1919; również i w następnym roku finansowała wszelkie potrzeby Wydziału. Ówczesny prałat ks. Łukomski, obecny biskup łomżyński, jako szef wydziału szkolnego, szczególniejszą opieką otaczał organizujący się Wydział.

---

w Turwi. Po śmierci Rymkiewicza Chłapowski uczcił pamięć jego, wystawiając mu pomnik w Rąbiniu z następującym napisem: „Przyjaciel Przyjacielowi z wdzięczności za pomoc w gospodarstwie".

Na innych folwarkach jeszcze gorzej szło z ludźmi i ekonomami, gdyż żaden nie chciał się poddać reformom, podejrzliwie patrząc na nowości. Dużo czasu i pracy musiał zużyć Chłapowski, nim sobie młodych ludzi wychował i wykształcił. Również dużo miał zachodu, aby przekonać swoich ludzi turewskich do orki żelaznemi pługami, sprowadzonemi ze Szkocji: odmówili wręcz posłuszeństwa, twierdząc, że to „grzech męczyć ludzi, konie i ziemię takiemi narzędziami". Chłapowski zawsze starał się przekonywać, kiedy jednak namowa wśród pierwotnych umysłów otoczenia nic nie wskórała, spokojnie kazał schować nowożytne pługi i z ulgą sądzono naokoło, że one pod szopą pójdą w zapomnienie. Lecz to była sprawa ze starym Napoleończykiem, człowiekiem żelaznej woli i sprężystego umysłu. Nie mógł on ulec w tej walce, ustąpił tylko na chwilę. Matka jego miała dobra w Krakowskiem nad Wisłą, tam posłał potajemnie po parobków, których z ostatniego noclegu wprost na pole zawiózł, gdzie stały zaprzężone szkockie pługi, czekające na oraczy. Chłapowski Krakowiakom powiedział, że przedewszystkiem musi się przekonać, czy umieją pracować. Był to poprostu fortel wojenny — nie chciał, aby się dowiedzieli, że nie tym pługiem w tej okolicy się właściwie orze. Parobcy wzięli się raźnie do pracy, orząc jakby innego pługa nigdy nie mieli w ręku, a miejscowi z początku z daleka, później coraz bliżej przystępując, przypatrywali się, a widząc, że ludzie i konie mniej się męczą niż staremi, dla próby wzięli się także do pracy i odtąd żaden turewski fornal już by starego pługa nie był wziął do ręki. Tym sposobem Chłapowski przełamał niechęć swych ludzi do nowych narzędzi.

Miał on wstręt do zbytkownych i zbytecznych budynków, nauczył się tego w Anglii; uważał kapitał tkwiący w niepotrzebnych budynkach za zmarnowany. Przez długi czas w Turwi była tylko jedna wielka stodoła o trzech bojowicach, a zboże na wzór angielski ustawiano w stogi.

Pod względem hodowlanym Chłapowski zaprowadził rozmaite reformy, sprowadził ze Szwajcarii szwycką rasę krów, a wraz z niemi także Szwajcara, umiejącego się przedewszystkiem obchodzić z nabiałem. Produkcja mleka wzrosła, ale zapotrzebowanie w okolicznych miasteczkach było znikome, do Poznania za daleko — 6 mil drogi. Rozpoczął wyrabiać masło, wozić do Poznania, gdzie zbyt był wielki, a dla dobroci wyrobu — ceny wyższe. Również przy wychowie cieląt robił znaczną różnicę między buhajkami, a jałoszkami: te ostatnie były pielęgnowane w wygodach w oborze, tylko latem wychodziły na bujne pastwiska, gdy tymczasem buhajki wciąż żyć musiały na wolnem powietrzu. Tym sposobem Chłapowski wyhodował wytrzymały dobytek. Każdy chętnie kupował takie

6. W porozumieniu z Radą Studjum rolniczego Uniw. Jag. prof. Niklewski ułożył projekt powołania sił profesorskich Wydziału Rolniczo-Leśnego w Poznaniu. Odnośną opinję przedłożył Wydział Filozoficzny U. J. Ministerstwu W. R. i O. P. pismem z dnia 17 sierpnia 1919 roku. Pierwsze grono profesorów tworzyli: 1. dr. Karol Malsburg, prof. zwyczajny hodowli, 2. Józef Rivoli, prof. honorowy leśnictwa, 3. dr. Bronisław Niklewski, prof. zwyczajny fizjologji roślin i chemji rolnej, 4. dr. Wiktor Schramm, zastępca profesora ekonomji rolniczej, 5. Jan Feliks Sikorski, prof. rolnictwa, 6. dr. Feliks Terlikowski, prof. nadzwyczajny gleboznawstwa, 7. inżynier Tadeusz Chrząszcz, prof. nadzw. technologji, który przybył w styczniu 1920 r., po zwolnieniu z wojska. Wymienieni przybyli w pierwszych dniach września 1919 roku i utworzyli Radę Wydziałową, a tem samem komisja organizacyjna, spełniwszy swe zadanie, rozwiązała się.

Ziarno, zasiane w glebę urodzajną, szczęśliwie wykiełkowało i rozrosło się w wspaniałe drzewo, które dzisiaj już plonuje, obfite dając owoce. Po 17 latach pracy Wydział Rolniczo-Leśny daje poważny dorobek polskiej kultury w zakresie nauki rolnictwa i leśnictwa, pielęgnowanej w 18 dobrze zorganizowanych Zakładach Naukowych.

W chwili obecnej czynne są następujące Zakłady Naukowe Wydziału Rolniczo-Leśnego U. P.:

Zakłady	Kierownicy Zakładów
1. Zakład Administracji i rachunkowości Leśnej	Prof. St. Studniarski
2. Zakład Botaniki ogólnej i Fitopatologji	Prof. K. Stecki
3. Zakład Chemji Ogólnej	Prof. S. Glixelli
4. Zakład Dendrometrji i Statyki Leśnej	Prof. T. Wielgosz
5. Zakład Ekonomji Rolniczej	Prof. W. Schramm
6. Zakład Fizjologji Roślin i Chemji Rolnej	Prof. B. Niklewski
7. Zakład Gleboznawstwa i Rolnictwa	Prof. F. Terlikowski
8. Zakład Hodowli Lasu	Prof. R. Biehler
9. Zakład Hodowli Ogólnej Zwierząt	Prof. Z. Moczarski
10. Zakład Szczegółowej Hodowli	Prof. T. Vetulani
11. Zakład Inżynierji Leśnej i Budownictwa Leśnego	Prof. J. Rafalski
12. Zakład Meteorologji i Klimatologji	Prof. Wł. Smosarski
13. Zakład Rybactwa i Łowiectwa wraz z Gospod. Rybnem Doświadcz.	Prof. E. Schechtel
14. Zakład Technologji Rolniczej	Prof. T. Chrząszcz
15. Zakład Uprawy Ogólnej Roli i Roślin	Prof. Pietruszczyński
16. Zakład Szczegółowej Uprawy Roli i Roślin	Prof. J. Sypniewski
17. Zakład Weterynarji Rolniczej	Prof. St. Runge
18. Zakład Zoologji i Entomologji	Prof. L. Sitowski

Każdy z tych zakładów pracuje wedle wytkniętego przez siebie programu, ma swój personel naukowy, odpowiednie pomieszczenia, sale ćwiczeń, sale wykładowe, seminaryjne, bibljoteki, laboratorja, pola doświadczalne, hale wegetacyjne i t. p. Szczegółowe opisy zakładów znajdują się w obszernej księdze wydanej w r. 1934*).

Wydział Rolniczo-Leśny dał krajowi do roku 1934: 19 doktorów rolnictwa, 6 doktorów leśnictwa, 252 inżynierów rolnictwa, 285 inżynierów leśnictwa, 50 ab-

*) Wydział Rolniczo-Leśny U. P. Sprawozdanie za pierwsze 15 lat istnienia 1919/20 — 1933/4. Poznań, 1934, str. 461.

---

buhajki i płacił za 6-tygodniowe 10 talarów złotem, a był jeszcze zadowolony, że otrzymał.

Ulepszając ciągle hodowlę, generał zajął się również owcami. Wtenczas hodowano przeważnie w Poznańskiem gatunek owiec niewielkich, tj. Elektorały względnie Negretti, które dawały bardzo cienką drogą wełnę, ale nie dawały mięsa. Generał pierwszy pomyślał o połączeniu produkcji wełny z produkcją mięsa i już około roku 1830 miał Rembouillety o dużych figurach i grubszej wełnie. Zakupił mianowicie całe stado po upadku Napoleona w Malmaison w Francji, które Napoleon swego czasu sprowadził był dla cesarzowej Józefiny. Turewskie stado było długo jedynem źródłem tej rasy, z którego i Niemcy czerpali, a major Raven zakupił dla generała Treskowa barana „Don Rodrigo", który łączył w sobie wszystkie pożądane przymioty w sposób rzeczywiście idealny.

Turwia była uprzemysłowioną — posiadała cukrownię, jedną z pierwszych w Poznańskiem, którą atoli po r. 1860 Dezydery Chłapowski musiał zamknąć z powodu znacznych podatków (historja się powtarza); dalej gorzelnię, browar i olejarnię, wszystko to, połączone z rolnictwem, znacznie przyczyniało się do podniesienia gospodarstwa turewskiego.

Na polu społecznem położył Chłapowski duże zasługi. W r. 1822 powołani zostali do Berlina następujący Polacy: Namiestnik Antoni ks. Radziwiłł, ks. prałat Wolicki, referendarz Józef Morawski z Oporowa, pułkownik De-

Pałac w Turwi.

zydery Chłapowski, Malinowski i hr. Skórzewski, oraz kilku mieszczan i włościan w sprawie reformy włościańskiej i uwłaszczenia. Z początku wszyscy byli przeciwni, nawet ówczesny następca tronu przeciwstawiał się reformom, jedynie Chłapowski występował za uwłaszczeniem i tylko dzięki jego wpływom i zabiegom udało się przekonać innych członków ze sfer ziemiańskich o potrzebie zniesienia pańszczyzny; przeciwko uwłaszczeniu byli

solwentów dypl. rolników, 177 absolwentów dypl. leśnictwa. Wielu wychowanków Wydziału Rolniczo-Leśnego zajmuje już dzisiaj wybitne stanowiska społeczne, nietylko w samej Wielkopolsce, ale i w innych dzielnicach, a zwłaszcza na „Kresach".

Każdy z tych zakładów wydał w ciągu tych kilkunastu lat szereg prac naukowych. W niektórych Zakładach ilość opublikowanych rozpraw dochodzi do setki. A przypuszczalnie ilość wszystkich wydanych do dnia dzisiejszego przez Zakłady Wydziału Rolniczo-Leśnego U. P. publikacyj przekracza liczbę tysiąca (w r. 1934 przekroczyła liczbę 850).

Sąd o wartości dorobku społecznego i naukowego, wniesionego przez Wydział Rolniczo-Leśny do kultury polskiej, nie do mnie należy.

Poznań, Sołacz-Dwór, Zakład Fizjologji Roślin i Chemji Rolnej U. P. — W maju 1936 r.

B. Niklewski.

12. STUDJUM ROLNICZE W UNIWERSYTECIE WILEŃSKIM

Już na początku XIX wieku, kiedy ks. Adam Czartoryski nadawał nowy statut Uniwersytetowi Wileńskiemu, postanowił on utworzyć na Wydziale Fizykomatematycznym katedrę gospodarstwa wiejskiego, która miała być udotowana „osobnym funduszem we wsi". Brak wówczas odpowiednio przygotowanych kandydatów do objęcia tej katedry sprawił, że inicjatywa Ks. Kuratora mogła być zrealizowaną zaledwie po latach dwudziestu, gdyż dopiero w r. 1822 katedra ta została obsadzona przez Michała Oczapowskiego, który rozpoczął wykłady jesienią tegoż roku, by je prowadzić bez przerwy aż do zamknięcia Uniwersytetu Wileńskiego, organizując jednocześnie gospodarstwo rolne początkowo w Świętnikach, a potem w Zameczku, oraz usiłując stworzyć Instytut Agronomiczny na wzór Thaerowskiego Möglina. Niestety, wypadki ówczesne pozbawiły Oczapowskiego nietylko warsztatu pracy naukowej i pedagogicznej, ale i możności kontynuowania jej w Wilnie, to też z żalem opuścił Oczapowski w r. 1834 umiłowane miasto, by udać się do Warszawy, gdzie powierzono mu kierownictwo Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, na którem to stanowisku pozostawał przez lat dwadzieścia, bo aż do r. 1854, pracując z wielką korzyścią dla rolnictwa b. Królestwa Kongresowego.

Od wyjazdu Oczapowskiego z Wilna aż do wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego zabrakło na ziemiach tak zw. zabranych placówki wiedzy rolniczej. Młodzież, pragnąc zdobyć wykształcenie rolnicze, udawać się musiała bądź do Rygi, do Moskwy, Kijowa lub Puław, bądź do Krakowa i Dublan, bądź wreszcie do licznych niemieckich uczelni rolniczych. Kraj nasz natomiast rolniczy pozbawiony był całkowicie placówki wiedzy rolniczej. Oczywista, odbijało się to fatalnie na poziomie jego kultury rolniczej. Potrzeby wyższej uczelni rolniczej żywo odczuwało społeczeństwo miejscowe, to też już w pierwszych latach obecnego stulecia, powołane wówczas do życia Wileńskie Two Rolnicze, poparte przez takież Two w Kownie i Mińsku oraz przez samorząd miejski wileński, wystąpiło do władz rosyjskich o utworzenie w Wilnie „Akademji rolniczej", przyczem zadeklarowało gotowość opodatkowania na cel powyższy własności ziemskiej. Ponadto samorząd miejski zgłosił gotowość bezpłatnego ofiarowania swych terenów na potrzeby uczelni. Ofiarność zaś prywatna gotowa była również poprzeć wydatnie zamiar zorganizowania w kraju ośrodka wyższych studjów rolniczych.

Władze rosyjskie ustosunkowały się negatywnie do inicjatywy społeczeństwa i zamierzona uczelnia nie mogła powstać. Potrzeba jednak posiadania w kraju

---

mieszczanie i włościanie. W swych dobrach generał już w r. 1825 ułożył się z włościanami bez pośrednictwa władz.

Przedewszystkiem chodziło Chłapowskiemu o dobrobyt i podniesienie ludu na wyższy poziom moralny. Stał się on prawdziwym jego ojcem, obcując z nim w codziennych trudach, podzielając jego troski, przynosząc ulgę i zapomogę w każdej przygodzie, nie żałując żadnej ofiary czasu i mienia; aby go zaś podnieść i wykształcić duchowo, natchnął ks. Tomasza Borowicza, proboszcza w Brodnicy pod Śremem, do wydawnictwa „Szkółki niedzielnej", pierwszego pisma ludowego w Poznańskiem, które wychodziło od 1837—1853 r.

Jaka była ta łączność Chłapowskiego z otoczeniem ludowem, niech za przykład posłuży drobny szczegół. Jeden z włościan turewskich, Bartłomiej, stawiał figurę Matki Boskiej, a umierając nie dokończył. Zrobił to za niego Chłapowski, kładąc następujący napis: „Bartłomiej rozpoczął, Dezydery dokończył".

Czujny na potrzeby sprawy narodowej, jeszcze raz oderwany został na wieść o wybuchu powstania 1830 r. od swych zajęć gospodarczych. Podążył wraz z innymi do Warszawy i stawił się do dyspozycji dyktatora. Mianowany został generałem i jako taki dowodził korpusem, udającym się na Litwę. Po powrocie do Turwi skazano Chłapowskiego d. 12 września 1832 r. na dwa lata więzienia, konfiskatę dóbr i utratę praw politycznych. Król pruski skrócił więzienie do roku, a w miejsce konfiskaty nałożył karę pieniężną w kwocie 22.000 talarów. Jakie wpływy i znaczenie musiał mieć Chłapowski w Poznańskiem, świadczyła propozycja ówczesnego prezydenta Flotwell'a, że król gotów darować Chłapowskiemu całą karę pieniężną, o ile w miejsce Turwi weźmie dobra królewskie w Brandenburgji. Chłapowski ze spokojem propozycję odrzucił i został przy Turwi, wyznając zresztą całe życie powtarzaną przez siebie zasadę, iż rzeczą dla polskiego narodu najważniejszą jest „utrzymanie ziemi polskiej w polskiem ręku". Karę 22.000 talarów zapłacił, za które to pieniądze rząd pruski wybudował szkołę realną w Międzyrzeczu. Rząd ten chciał się go koniecznie pozbyć z Poznańskiego.

Nawet roczny pobyt w fortecy pod Szczecinem przyczynił się niejako pośrednio do podniesienia gospodarstwa. Wobec nudy i bezczynności Chłapowski wziął się do napisania dzieła „O rolnictwie", którego pierwsze wydanie wyszło w 1835 r. Książka ta doczekała się w przeciągu 40 lat 4 wydań i należy dzisiaj do rzadkości bibliofilskich. Praca ta przoduje w naszej literaturze rolniczej, nietylko czasem, w którym się pojawiła, ale i treścią. Książka podzielona jest na 8 rozdziałów. Ciekawy jest sposób wykładu Chłapowskiego — zdaje się, że słyszysz słowa niezmiennej, stanowczej komendy. Za przykład niech służy § 223: „Słowem i gnój dobrze przegniły i muł, mocno pożywiają i spajają. Mierzwa słomiasta, osobliwie owcza i końska, rozprósza, obudza, ale mało użyźnia. Wapno obudza i rozprósza, glina spaja. Pognój zielony na czas krótki tylko żywi".

wyższej uczelni była wciąż b. żywą, to też po opuszczeniu przez Rosjan Wilna w r. 1915, niezwłocznie powołano do życia Wyższe Kursa Rolnicze, które czynne były przez rok akademicki 1915/16, ciesząc się dużą frekwencją i powodzeniem, zanim na wiosnę 1916 r. władze niemieckie nie zawiesiły ich działalności.

Wreszcie sprawa Wydziału Rolniczego stała się znowu aktualną i we wskrzeszonym wolą Józefa Piłsudskiego Uniwersytecie Wileńskim jeden z jego organizatorów, pierwszy Prorektor, ś. p. Józef Ziemacki, dążył już w r. 1919 do utworzenia dwuch wydziałów — agronomicznego i weterynaryjnego. Niestety brak odpowiednich kandydatów, jak i przed stu laty, stanął na przeszkodzie realizacji tych zamiarów. Jednak sprawa ta nie schodziła z porządku dziennego, tem bardziej, że w roku 1921 Uniwersytet otrzymał hojny zapis Pani Margrabiny Umiastowskiej, która ofiarowała mu wielkie dobra Żemłosławskie pod warunkiem powołania do życia „Studjum Rolniczego na Uniwersytecie Wileńskim".

Wówczas misji tworzenia Studjum Rolniczego podejmuje się Wydział matematyczno-przyrodniczy za sprawą swych dwuch profesorów, a mianowicie ś. p. Rektora Wiktora Staniewicza i Prof. Kazimierza Sławińskiego, którzy doprowadzili do skutku utworzenie Fundacji Żemłosławskiej; Wydział matymatyczno-przyrodniczy w latach 1923/24 i 1924/25 potrafił własnemi siłami zorganizować pierwsze dwa lata studjów. Organizację dalszych lat powierzył Wydział w r. 1924 wybitnemu rolnikowi pedagogowi, Prof. Kazimierzowi Rogoyskiemu, b. profesorowi Studjum Rolniczego w Krakowie, który powołany został do Wilna na katedrę uprawy roli i roślin oraz objął stanowisko Dyrektora Studjum Rolniczego i kierownika Fundacji Żemłosławskiej. Jednocześnie powołano na katedrę hodowli i żywienia zwierząt w charakterze zastępcy Prof. Marszałkowicza oraz zlecono szereg wykładów profesorom i docentom bądź z innych wydziałów U. S. B., bądź też z innych uczelni. W ten sposób z początkiem r. ak. 1925/26 czynnym był już trzeci rok Studjum.

Niestety dalszy rozwój tak pomyślnie zapoczątkowanego Studjum Rolniczego uległ w r. 1926 zahamowaniu, z jednej strony na skutek stanowiska ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, które ze względów oszczędnościowych odmówiło kredytów na dalszą rozbudowę Studjum, a z drugiej strony na skutek kryzysu wewnętrznego na samem Studjum i Fundacji Żemłosławskiej, który się zakończył ustąpieniem Prof. Rogoyskiego zarówno z katedry jak i dyrekcji Studjum. W r. 1927 Wydział matematyczno-przyrodniczy stanął wobec ewentualności zlikwidowania studjów rolniczych na Uniwersytecie Wileńskim. Trzeba tu podkreślić z uznaniem stanowisko Wydziału mat. przyrod., który, w oparciu o opinję całego miejscowego społeczeństwa, postanowił utrzymać narazie chociaż pierwsze dwa lata studjów, kierując słuchaczy starszych lat do innych uczelni, przy pomocy uzyskanych na ten cel odpowiednich stypendjów. W ten sposób ukończyło studja rolnicze w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego 72 studentów, w Uniwersytecie Poznańskim 16-u, w Dublanach 1. Jednocześnie Wydział nie rezygnował z uruchomienia pełnego Studjum i w tym celu rozpoczął odpowiednią akcję. W tych ciężkich czasach dyrektorami Studjum byli początkowo Prof. Wacław Dziewulski, a następnie Prof. Stefan Bazarewski, których ofiarną i pełną poświęcenia pracę dla ratowania placówki rolniczej w Wilnie z wdzięcznością i uznaniem podkreślić należy.

Starania te stały się szczególnie energiczne, gdy w jesieni r. 1928 Dziekanem wydziału został Prof. Kazimierz Sławiński. Jemu udało się uzyskać decyzje najpierw Ministra Świtalskiego, a następnie Ministra Czerwińskiego o utworzeniu wyższych lat Studjum Rolniczego w Wilnie, oraz uruchomieniu odpowiednich katedr. Dziekanowi Sławińskiemu oraz Rektorowi A. Januszkiewiczowi udało się również uporządkować sprawy Żemłosławskie przez nowację zapisu

---

W ten sposób wszystko traktuje bez rozwlekłości, jędrnie i krótko. Warto się zapoznać z dziełem o rolnictwie, wydanem w roku 1835, czyli 100 lat temu.

Chłapowski zastosował w Turwi pierwsze u nas dreny, a ponieważ nie znał jeszcze rurek, drenował chrustem i kamieniami. Dlatego nie radzi drenować gruntów ciężkich, gdyż glina prędko zaleje wszystkie szczeliny.

Konie hodował z wielkiem amatorstwem. Rasę krajową krzyżował z arabskiemi ogierami i tak wyhodowane ogiery w Turwi chętnie nabywano.

Objąwszy Turew, postawił sobie — jak wspomnieliśmy — za jedno z główniejszych zadań, oczyścić majątek z długów. Obciążenie Turwi wynosiło jednak około 1.200,000 zł., cyfra zawrotna na owe czasy. Długi te w bardzo krótkim czasie potrafił spłacić, gdyż już w 1830 roku, po niespełna 17 latach, Turew była bez długu. Zaczął od tego, że wydatki niepotrzebne usunął, służbę zbyteczną odprawił, a cały dochód dóbr na wkłady gospodarskie i na wierzycieli przeznaczył. Dla siebie nie zostawił nic, poprzestając tylko na skromnej pensji baronowskiej, nadanej przez cesarza Napoleona. Zapowiedzią nowego porządku było usunięcie tarczy herbowej z pałacu, a wstawienie na to miejsce dużego zegara. Nie wyrzekł się swego szlachectwa, lecz utrzymywał, że „kiedy Ojczyzna w grobie, nie czas na dawnych przestawać klejnotach, gdyż trzeba na nowy zarabiać".

Fortunę znacznie powiększył, dokupił kilka majątków, jak Brodnicę, Manieczki i Przylepki w powiecie śremskim, Kopaszewo w kościańskim, Karmin w pow. pleszewskim i Goździchowo w śmigielskim. Objął 11.000 mórg, pozostawił swoim dzieciom 34.000 mórg.

Z Turwi wyszedł szereg jego wychowanków, ludzi teoretycznie i praktycznie znakomicie wykształconych, którzy po całym kraju rozniesli zasady zdrowego i racjonalnego gospodarstwa.

Do jednych z wielu należał także Maksymiljan Jackowski, który, idąc śladami generała Chłapowskiego, przyczynił się do uświadomienia i podniesienia polskiego stanu włościańskiego w b. dzielnicy pruskiej, jako Patron Kółek Włościańskich.

Generał Chłapowski był ożeniony z Antoniną hr. Grudzińską, rodzoną siostrą Joanny ks. Łowickiej, małżonki W. Ks. Konstantego. Pozostało z tego małżeństwa trzech synów i dwie córki. Po stracie swej żony w r. 1857 usunął się zupełnie od gospodarstwa, rozdzieliwszy majątek między synów.

Generał zakończył życie w 1879 r., mając przeszło 90 lat; pochowany w Rąbiniu. Ks. Walerjan Kalinka, kończąc życiorys Dezyderego Chłapowskiego, takie słowa chciałby mieć wyryte na jego grobie:

Ense, cruce et aratro (mieczem, krzyżem i pługiem).

Poznań. *F. Kalkstein.*

i utworzenie odrębnej Fundacji, na czele której stanął Zarząd, w skład którego weszli zarówno przedstawiciele Uniwersytetu, jak i właścicielki, Margrabiny Umiastowskiej, przyczem prezesem Fundacji w r. 1931 wybrany został mec. Zygmunt Jundziłł.

Prace Dziekana Sławińskiego nad uruchomieniem starszych lat Studjum Rolniczego kontynuował energicznie jego następca na stanowisku Dziekana w r. 1929/30, Prof. Br. Rydzewski. Ofiarnej pracy tych trzech profesorów — Sławińskiego, Bazarewskiego i Rydzewskiego — Studjum Rolnicze w Wilnie zawdzięcza swe dalsze istnienie. W latach tych bowiem uzyskano od ministerstwa i obsadzono pięć katedr: szczegółowej uprawy roli i roślin przez Prof. Wacława Łastowskiego, fizjologji i żywienia zwierząt przez Prof. Edmunda Lelesza, ekonomji rolniczej przez Prof. Witolda Staniewicza. Ponadto katedrę hodowli ogólnej i szczegółowej obsadzono zastępczo przez Doc. Dr. Tadeusza Vetulaniego, zaś katedrę ogólnej uprawy roli i roślin przez Dr. Janusza Jagmina. Wreszcie uzyskano szereg wykładów zleconych, które powierzono bądź profesorom i docentom z innych wydziałów i uczelni, bądź powoływano do nich wybitnych fachowców.

Z początkiem 1931 r. ustąpił na skutek choroby zasłużony dyrektor Studjum Rolniczego Prof. Bazarewski, kierownictwo po nim objął Prof. Witold Staniewicz, który uzyskał w r. 1932 zatwierdzenie przez Ministerstwo W. R. i O. P., uchwalonego przez radę Wydziału w r. 1931 programu i regulaminu Studjum przez co organizacja Studjum została definitywnie zakończona; w ten sposób Studjum Rolnicze ma już pięć normalnych lat za sobą, a mianowicie lata 31/32, 32/33, 33/34, 34/35 i 35/36 i może obecnie przystąpić do sporządzenia krótkiego bilansu swej pracy.

Przedewszystkiem słów parę pragnę poświęcić programowi Studjum Rolniczego i jego realizacji. Zorganizowanie podstawowych wykładów i ćwiczeń z dziedziny nauk przyrodniczych nie przedstawiało i nie przedstawia, jak już wspomniałem wyżej, większych trudności, wykładów bowiem podjęli się wybitni profesorowie Wydziału matematyczno-przyrodniczego bądź w charakterze wykładów zleconych, bądź też studenci Studjum Rolniczego mogli uczęszczać na ich wykłady dla przyrodników. Również uruchomienie wykładów z dziedziny ekonomji społecznej, prawa i skarbowości nie przedstawiało większych trudności, gdyż objęli je profesorowie i docenci Wydziału prawa i nauk społecznych. W ten sposób odrazu został zapewniony wysoki poziom naukowy studjów podstawowych, zwłaszcza przyrodniczych, jak to wykazali ci słuchacze Studjum Rolniczego, którzy zmuszeni byli udawać się dla kontynuowania swych studjów na inne uczelnie i którzy kończyli je wciągu 2—3 lat z wybitnemi wynikami, wykazując w ten sposób, że byli dobrze przygotowani do studjów rolniczych. Więcej trudności przedstawiało zorganizowanie właściwych studjów rolniczych, jednak i ta sprawa, po uruchomieniu wspomnianych wyżej pięciu katedr, została pomyślnie rozstrzygnięta, zaś istniejące luki i braki w wykładach zostały czasowo uzupełnione przez wykłady zlecone, których podjęli się, jak już wspominałem wyżej, przeważnie profesorowie innych uczelni; na tem miejscu wspomnieć pragnę nieocenione zasługi dla Studjum ś. p. Prof. Stefana Biedrzyckiego z Warszawy, który przez szereg lat wykładał maszynoznawstwo rolnicze i którego zgon spowodował trudną do zastąpienia lukę, oraz wybitni fachowcy z życia praktycznego. Oczywista, że korzystanie z usług profesorów innych uczelni związane było z dużemi niedogodnościami i wymagało ofiar ze strony wykładających, którym za ich pełną poświęcenia pracę należy się wielka wdzięczność ze strony Studjum Rolniczego. Wdzięczność tę potrafili zresztą okazywać zawsze nasi słuchacze. To też Studjum usilnie dążyło i dąży do stopniowego uruchamiania nowych katedr, ewentualnie stałych adjunktur, które pozwoliłyby oprzeć wykłady wyłącznie na siłach miejscowych, pracujących

DOKUMENT Z 1863-GO ROKU

„Nieznanemu na pamiątkę".

Podając tutaj krótki epizod z najtragiczniejszych lat martyrologji polskiej, cofam się do powstania 63-go roku, tego jakby szczytu „Monsalvatu" ogólnej myśli polskiej, jeszcze całkiem niedostatecznie zbadanego i przetrawionego. Każdy szczegół, dotyczący tego okresu nadludzkich wysiłków naszego ziemiaństwa, opromienia przytem to nasze środowisko, będące dzisiaj celem bezrozumnych zarówno, jak pozbawionych wszelkiego uzasadnienia moralnego ataków. Epizod z życia Witolda Kisielnickiego jest takim jasnym promieniem. Wspomnienie jest autentyczne, choć po literacku podane, jednak bez żadnej subjektywnej przesady. Bohaterskie dzieje naszych ziemian zdawały się całą Polskę popiołem przysypać — dziś wiemy, że z popiołów takich feniks wolnej Polski się narodził.

— Więc los rzucony, — nieodwołalnie? Czy nic postanowienia twego nie zmieni? Znam cię. Wiem, że rozważyłeś wszystko, — rozważyłeś i zważyłeś na szali, — rozumiesz, co na szali kładziesz.

— Rozumiem?..... Tak, do pewnego stopnia, ale to na co się ważę, trudno rozumem wyjaśnić. To, na co się ważę, to nie płynie z rozumu..... ale skąd?..... sam nie wiem. — To jest raczej nakaz. Od dość dawna się waham; — po dniach i po nocach, po długich..... długich nocach. Tak ciężkich, ach, tak ciężkich. Dłużej w tem wahaniu trwać nie mogę. Trudno, — nakaz. Tak muszę. To jedno tylko rozumiem, że muszę; a raczej, mimo wszelkie rozumowania, wiem, że muszę.

— Tak, ja to romumiem. ja to czuję, że mimo wszelkie rozumowania ty wiesz, że musisz, ale..... przecież ty stawiasz wszystko na stawkę, nietylko życie, bo takich są tysiące, którzy życie ryzykują dla idei, ale ty ryzykujesz mękę, a oddajesz całe mienie twoje i dzieci twoich i to już nie jest ryzyko — tylko pewność.

Słowa te matowym, przyciszonym głosem wyrzekła kobieta młoda, jakby echo w odpowiedzi na słowa męża swego.

On obejrzał się dokoła głębokiem, poważnem, a nawet tragicznem spojrzeniem. Jakby patrząc na te ściany — wsłuchał się w głos ich. A te ściany miały tyle..... tyle do powiedzenia. Jego dziadowie, pra- i pradziadowie w tych samych ścianach otoczeni temi samemi, na pozór martwemi przedmiotami rodzili się i umierali, — następne i jeszcze następne pokolenia. Gdybyż te ściany mówić mogły! — Rozbiory — jeden — drugi — trzeci! Nadzieje Napoleońskie, hymny radości, upojenia, — i „requiem, requiem, requiem"..... zwątpienia? Tak, — często rozpaczy i znowu szalonego buntu; bez pamięci, bez rachunku, — szalone imprezy, — rok 1830, — i znowu „requiem" i znowu rozpacz i znowu zwątpienie. — Wszystko to te stare ściany słyszały, na to wszystko patrzały, te

bądź na Uniwersytecie Wileńskim, bądź też w miejscowem rolnictwie.

Tu zkolei omówić należy pracę pięciu katedr rolniczych, szósta bowiem katedra chemji rolnej, po ustąpieniu w r. 1932 wielce dla Studjum zasłużonego Prof. Bazarewskiego, nie została dotąd obsadzoną, pomimo, iż kandydat został przez radę Wydziału zaproponowany Ministerstwu W. R. i O. P., tak że katedra ta dotąd wakuje; zastępują ją wykłady zlecone, prowadzone przez Prof. Terlikowskiego, Doc. Mojcho i Dr. Kuryłowicza.

Zacznę od produkcji roślinnej, a mianowicie od katedry ogólnej uprawy roli i roślin, kierowanej od r. 1931 przez Doc. Dr. Janusza Jagmina, przedstawionego na profesora na wiosnę r. b.. Prof. Jagmin, poświęcił się pracy nad dwoma zagadnieniami, tak niesłychanie ważnemi dla naszego kraju — zagadnieniom kultury łąk oraz uprawy roślin włóknistych, a przedewszystkiem lnu. Bez przesady rzec można, że głównym motorem sprawy lniarskiej w Polsce jest Prof. Jagmin, który prowadzi jednocześnie Centralną Stację Lniarską w Wilnie oraz jest jednym z czynników kierowniczych akcji lniarskiej, skupionej w Twie Lniarskiem w Wilnie. Prace naukowe Prof. Jagmina, zarówno jak jego asystentów i uczni, wykonywujących prace dyplomowe w jego zakładzie, poświęcone są tym dwom zagadnieniom i przedstawiają już dość duży dorobek, posiadający doniosłe nietylko teoretyczne, lecz i praktyczne znaczenie.

Katedrę szczegółowej uprawy roślin prowadzi od r. 1930 Prof. Wacław Łastowski, długoletni dyrektor Stacji doświadczalnej w Bieniakoniach, którego 25-lecie pracy naukowej w doświadczalnictwie obchodził w roku zeszłym Zjazd Naukowo-doświadczalny w Wilnie. Czem jest Stacja doświadczalno-rolnicza w Bieniakoniach dla rolnictwa ziem naszych północno-wschodnich, nie potrzebuję pisać na tych łamach, nadmienię tylko, że prof. Łastowski, zarówno jak jego uczniowie, pracują nad aklimatyzacją roślin w surowych warunkach klimatu naszego oraz nad wytworzeniem własnych odmian, że tylko wspomnę o życie bieniakońskim, owsie Longinusie, łubinie murzynku i t. p.

Przejdę zkolei do produkcji zwierzęcej. Katedrę fizjologji i żywienia prowadzi od r. 1931 Prof. Edmund Lelesz. Liczne prace jego oraz jego uczni z dziedziny witaministyki i endokrynologji zyskały duże uznanie w świecie naukowym. Duże praktyczne znaczenie posiadają badania Prof. Lelesza nad biologiczną wartością pasz wileńskich, zwłaszcza treściwych, nabywanych przez rolników. Prof. Lelesz rozpoczął zakrojone na wielką skalę badania nad odżywianiem się ludności wiejskiej w Ziemi Wileńskiej, ponadto uruchomił przy swym Zakładzie dział badań nad technologją mleka, prowadzony przez Doc. Dr. Anielę Jędrzejowską-Przeździecką, która w ub. r. akademickim uzyskała veniam legendi. Doc. Dr. Przeździecka od paru lat prowadzi wykłady z technologji mleka i kieruje pracami dyplomowemi z tej dziedziny.

Katedrę hodowli ogólnej i szczegółowej zwierząt zajmował od r. 1931 do 1935 Prof. Tadeusz Vetulani. Rozwinął on ożywioną działalność naukową i organizacyjną, prowadząc badania nad konikiem polskim, bydłem i owcami miejscowemi, oraz kurami antokolkami i ogłaszając drukiem liczne prace naukowe zarówno z hodowli ogólnej, jak i szczegółowej. Również jego uczniowie wykonali i ogłosili drukiem szereg prac. Prof. Vetulani ogłosił w wil. „Tygodniku Rolniczym“ szczegółowe ciekawe sprawozdanie ze swych prac wileńskich. Przedstawiony przez radę Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego w r. 1933 na profesora Studjum Rolniczego, nie przyjął w r. 1934 propozycji objęcia katedry hodowli szczegółowej na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Poznańskiego, pragnąc pozostać na Studjum Rolniczem wileńskiem; niestety jednak, gdy Ministerstwo przez parę lat nie załatwiło jego nominacji na Uniwersytecie Wileńskim, ponieważ losy Studjum Wileńskiego były niepewne, zmuszony był, jak sam to niejednokrotnie stwierdzał, z żalem opuścić Uniwersytet Wileński, by objąć

---

prastare sprzęty przeżywały razem ze swemi mieszkańcami te znoje, te boje, te porywy, te rozpacze, te nadzieje, te łzy, te bohaterskie odruchy, te zatracone jakoby ciche, a w gruncie rozpaczliwe dnie, miesiące, lata. Tragedja — przeplatana, by nie upaść ostatecznie na duchu, to hucznem weselem, to przytupywaniem młodych „dziś, dziś, dziś!“ — Czasem pijatyka, bijatyk już niema. To znowu młodzieńcze „i ja sobie muszę rozweselić duszę!“ — No tak — rozweselić — koniecznie — „dziś, dziś, dziś!“ — Przecież dusza wiecznie wyć z bólu nie może.

„Jeszcze jeden mazur dzisiaj“ — może ostatni? Bo przecież wszyscy oni i one czują, że na dnie serca ten mazur jest tak okrutnie minorowy, choć napozór dla oczu ludzkich taki szalony, taki ponoszący, pełen temperamentu.

Hołubce..... jak wesoło — dalej panowie! Żwawo, — prędzej! Grzmi kapela. Wino się leje — jeszcze jest wino w wielu piwnicach. Ale gdy się piwnice te policzy i te dwory! I te małe białe dworki i te wielkie murowane z kolumnami, z wirydarzami — ozdoba kraju całego, dowód jego kultury, od pierwszego rozbioru po drugi, trzeci, po rok trzydziesty — ileż ich ubyło — ileż ubyło!

A teraz? Rozgląda się pan Witold po ścianach swego prastarego gniazda, wypija jakoby oczyma owo coś, co w te ściany wsiąkło przez stulecia, ale gorzki ten napływ wspomnień... I stłumionym głosem mówi dalej:

— Tak, rozważyłem, „alea iacta est“. Rozum mój sceptycznie mnie potępia. — Mówi mi: człowieku, masz żonę, czworo dzieci, ziemię przekazaną ci dziedzictwem

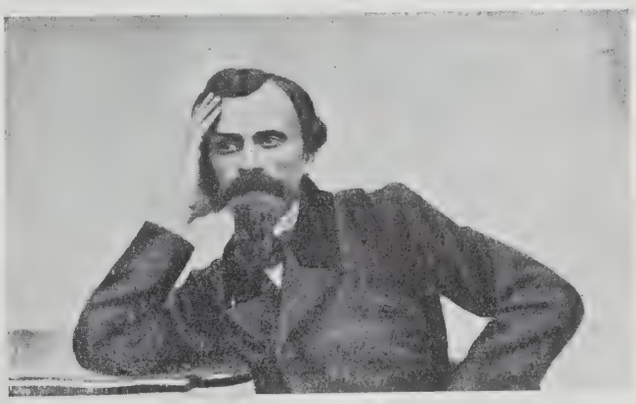

Witold Kisielnicki.

od setek lat, twardą do uprawy, na której mozolili się, by ją utrzymać dla następnych pokoleń — pokolenia całe; twardo trzymali, by się nie dać, bo to nie ziemia czarna, pulchna, bogaty plon wydająca; trudno z niej ziarno wykrzesać, w pocie czoła, — pszenica nie łatwo się rodzi. Ale jest byt i kocha się ten swój trud, może tem

z dn. 1/IX 1935 r. katedrę na Uniwersytecie Poznańskim. W ten sposób Wydział Rolniczy Uniwersytetu Poznańskiego posiadł dwie katedry, zaś Studjum Rolnicze Wileńskie zostało pozbawione jedynej. Wydział matematyczno-przyrodniczy niezwłocznie przystąpił do jej obsadzenia, proponując na to stanowisko Doc. Uniwersytetu Jagiellońskiego Dra Zygmunta Jaworskiego, długoletniego wykładowcę w szkole czernichowskiej, oraz autora licznych prac naukowych, zwłaszcza z dziedziny hodowli ziem naszych. Sprawa ta obecnie jest w toku.

Wreszcie Katedrę Ekonomji Rolniczej od r. 1930 prowadzi, po swem ustąpieniu ze stanowiska Ministra Reform rolnych, Prof. Witold Staniewicz, który jednocześnie jest kierownikiem naukowym Wydziału Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, a w latach 1933—1936 pełnił obowiązki Rektora Uniwersytetu Stefana Batorego.

Profesor Staniewicz i jego uczniowie prowadzą badania nad organizacją rynku wileńskiego, zagadnieniem zbytu płodów rolnych oraz zapoczątkował on badania nad drobnem rolnictwem Ziem Wschodnich i spółdzielczością. Kontynuuje również swe uprzednie prace z dziedziny polityki agrarnej. Prof. Staniewicz wyhabilitował w ciągu swej paroletniej działalności dwuch docentów, Dr. Sowińskiego i Dr. Romanowskiego, z których jeden pracuje w Wydziale Ekonomiki, drugi zaś prowadzi wykłady z Ekonomji rolniczej w Dublanach.

Omawiając działalność pięciu powyższych katedr, podkreślić należy ich ścisły związek z życiem praktycznem rolniczem. Widać to chociażby z udziału zarówno kierowników powyższych katedr, jak i ich docentów i asystentów, w życiu społeczno-rolniczem. Wspomnę tylko, że Prof. Staniewicz został obrany na pierwszego prezesa Wileńskiej Izby Rolniczej, wyboru jednak nie przyjął, gdyż jednocześnie został wybrany na Rektora U. S. B. Prawie wszyscy profesorowie biorą udział w pracach zarówno Izby Rolniczej, jako członkowie zarządu rady i komisji, jak i innych organizacyj społeczno-rolniczych. Bez przesady można stwierdzić, że członkowie Studjum Rolniczego stanowią kadrę miejscowej pracy społeczno-rolniczej. Przy Studjum, a raczej przy Wydziale matematyczno-przyrodniczym, lecz związane z nim ściśle powstały i pracują Stacja Ochrony Roślin, kierowana przez Prof. Trzebińskiego i Prüffera, oraz Stacja Oceny Nasion przy Zakładzie Prof. Łastowskiego. Tem niemniej Studjum posiada liczne luki, które winny być rychło usunięte, a do najważniejszych z nich należy rychłe obsadzenie katedr chemji rolnej i hodowli ogólnej i szczegółowej oraz ogólnej uprawy roli i roślin, katedr już istniejących i pracujących. Ponadto należy dążyć do kreowania nowych katedr i zakładów, a mianowicie gleboznawstwa, weterynarji, rybactwa, technologji rolniczej, inżynierji rolnej oraz encyklopedji leśnictwa. Wreszcie w następnej kolejności należy dążyć do utworzenia drugiej katedry hodowli oraz drugiej katedry ekonomji rolniczej. Szeroki bowiem zakres badań tych dwóch katedr wymaga ich podziału. W razie uruchomienia powyższych katedr, Studium mogłoby się oprzeć wyłącznie na własnych siłach i podjąć szereg prac, niezmiernie ważnych dla rozwoju rolnictwa Ziem Wschodnich. Podkreślić również należy, że dla realizacji swych celów, zarówno naukowych jak i dydaktycznych, posiada Studjum Rolnicze nieduże gospodarstwo rolne i leśne w Zakrecie w samem Wilnie, w którem prowadzone jest gospodarstwo hodowlano-warzywnicze, gdzie studenci kolejno odbywają zajęcia praktyczne, zaś profesorowie mogą prowadzić ćwiczenia praktyczne; ponadto Studjum Rolnicze może korzystać z majątku Fundacji Żemłosławskiej w Żemłosławiu, gdzie istnieje duże gospodarstwo rolne, hodowla bydła nizinnego i czerwonego, hodowla koni, owiec i świń, kultura łąk, gorzelnia, serowarnia oraz wzorowe gospodarstwo leśne, a dalej w Wornianach, gdzie obok średniej wielkości gospodarstwa rolnego w pozostałym z parcelacji ośrodku prowa-

---

głębiej, że wszystko to takim trudem okupione. Więc rozum mówi: czy masz prawo dysponować tem, co do przeszłości i do przyszłości należy, czy to twoje? Czy dzieci twoje nie będę miały żalu do ciebie? — Ale ów nakaz głośniejszy od rozumu woła: nie, to nie twoje, ani przeszłości, ani przyszłości tego samego rodu i pokolenia. To jest własność Polski i Polska ma prawo tą własnością swoją rozporządzać. Więc rozum już tu nic niema do powiedzenia. Tak; — wczoraj zrobiłem układ, zastawiłem wszystko; zdobyłem sumę, jaką mieć musiałem, aby broń zakupić. Rzecz postanowiona, broń zamówiona. W przyszłym tygodniu z Prus naszemi podwodami ściągać to będą.....

Młoda żona z rękami złożonemi na prastarym okrągłym stole, z głową na ręku wspartą, nie patrząc na męża mówi cichym głosem: Prusacy pierwsi zdradzą, — oni pierwsi poinformują Moskali o tej broni, o naszych podwodach... Czy to nie pułapka? Czy to nie prowokacja?

Chwila ciszy. Odpowiedź: Tak, to wszystko być może.

— Czemu nie ostrzec, czyż tam w komitetach tak na ślepo idą? Czy nie rozumieją? Jedni rozumieją tak jak ja; drudzy nie. Ci najmłodsi idą na ślepo; — zapał ich niesie. Ci nawet wierzą w możliwość zwycięstwa i na tych właściwie cała ta nasza impreza się opiera. Duch gra, — krew gra, — więc oni śpiewają: „Niechaj Polska zna, jakich synów ma!"

I znowu cichy, prawie beznadziejny głos kobiecy: Przecież lud wiejski nie pójdzie z nami. Nie, skądżeby? Oni znają tylko cara-dobroczyńcę. I któż ich za to winić może? Wiekami odsunięci od wszystkiego, — ich bieda, ich krowa, ich poletko, od wielu lat słyszą to od cara: „car twój ojciec". Oni właściwie pojęcia nie mają, kto ten car i gdzie on i skąd? Ale trudno od nich żądać, by szli z nami. A mieszczaństwo? My przecież tego, co stanowi bogactwo innych krain, swego „tiers état" nie mamy. Nasza głowa to my, nasze nogi i ręce to lud wiejski, a nasze kupiectwo i mieszczaństwo jest tak nikłą siłą, że zamiast korpusu podpieramy się okrutnemi szczudłami — żydostwem.

— Więc ty idziesz tak na ślepo?

— Na ślepo? Broń Boże! idę z jasno otwartemi oczyma.

— W przepaść?

— Nie, — na stos, na całopalenie.

— W jakim celu?

— Ofiary. — Wierzę w moc ofiary i ta wiara pcha mnie i rozkazuje mi. Ja wiem, że ten bój, w który idziemy, to nie bój, a męczeństwo; to całopalenie. Ja to wiem, ja to rozumiem. Ale od wiedzy i od rozumu silniejsza u mnie wiara — ta pewność, że z dobrowolnego całopalenia, z dobrowolnej ofiary rodzi się cud zmartwychwstania. Z popiołów Feniksa rodzi się żywy Feniks i ja wiem, że z naszego całopalenia wyjdzie żywa Polska, — tylko nie wiem kiedy — to nie moja rzecz. Wiem, że tego nie dożyję, ale wiem, że tak będzie — a to, moja rzecz.

dzone jest duże rybne gospodarstwo stawowe. W gospodarstwach tych studenci odbywają praktyki wakacyjne, ponadto mogą wykonywać prace dyplomowe. W toku uruchomienia jest stały wstępny kurs przygotowawczy, który będzie musiał odbyć, bądź w Żemłosławiu, bądź w Wornianach, każdy kandydat na Studjum Rolnicze, zanim po złożeniu egzaminu przedwstępnego zostanie przyjęty na Uniwersytet.

Program studjów przewiduje pewien określony porządek, przyczem co roku odbywają się egzamina, po zdaniu których można uzyskać promocję na rok następny. Pierwsze dwa lata studjów poświęcone są przedewszystkiem wykładom i ćwiczeniom przyrodniczym, przyczem wakacje letnie i wiosenne studenci wykorzystują dla odbycia praktyk w gospodarstwach rolnych w całej Polsce. Na pierwszych dwóch latach prowadzona jest gruntowna selekcja, tak że na 3-ci i 4-ty rok trafiają już tylko kandydaci, uznani za nadających się do uzyskania stopnia inżyniera rolnictwa. Specjalizacji na Studjum Rolniczem niema, natomiast swe specjalne zainteresowanie i zamiłowanie ujawniają studenci przy wyborze pracy dyplomowej. Ta ostatnia jest obowiązującą i na gruntowne wykonanie jej kładziony jest duży nacisk. Student, opracowując pracę dyplomową, musi zapoznać się dokładnie z literaturą naukową obranego tematu oraz zdobyć umiejętność posiłkowania się metodą naukową przy opracowywaniu danego zagadnienia. Doświadczenie wykazało, że metoda powyższa daje dobre wyniki, gdyż naogół prace dyplomowe stoją na dosyć wysokim poziomie, często posiadają wartość naukową i ogłaszane są drukiem, zaś studenci wynoszą z uczelni umiejętność samodzielnego rozwiązywania zagadnień, posiłkując się literaturą naukową. Do egzaminu dyplomowego przystępują studenci po zaliczeniu przepisanych programem 4 lat studjów oraz złożeniu przyjętej przez profesora pracy dyplomowej. Egzamin dyplomowy odbywa się komisyjnie, przyczem wszyscy profesorowie słuchają odpowiedzi kandydatów; ma to tę dobrą stronę, że następuje bliska współpraca pomiędzy katedrami w wypełnieniu luk w wykształceniu studentów. Na wniosek Komisji do spraw Studjum Rolniczego, rada Wydziału nadaje kandydatowi stopień inżyniera rolnictwa.

Tabela poniższa informuje o ilości studentów Studjum Rolniczego na poszczególnych latach w przeciągu ostatniego pięciolecia:

Rok akademicki	Rok studjów					Wydano dyplomów
	I	II	III	IV	Ogółem	
1931/32	87	26	30	15	158	5
1932/33	76	26	28	27	157	15
1933/34	77	33	23	23	156	19
1934/35	85	39	27	21	172	19
1935/36	97	41	38	22	198	18

W 5-leciu 1931—36 w ogólnej liczbie studjujących było od 40—60 kobiet. Liczba ogólna studjujących w początkowym okresie istnienia Studjum wynosiła od r. 1924/25 do r. 1930/31: 57, 109, 95, 83, 63, 99, 138.

Podano w tabelce również ilość wydanych dyplomów do dnia 1. IX. 1936 r., a mianowicie 76, przyczem prace dyplomowe z dziedziny:

Ogólnej uprawy roli i roślin wykonało 16 studentów
Szczegółowej uprawy roli i roślin wykonało . . . . . 11 „
Fizjologji i żywienia zwierząt wykonało 6 „
Hodowli zwierząt wykonało . . . 17 „
Ekonomji rolniczej wykonało . . . 26 „

Cyfry powyższe wykazują zainteresowania naszej młodzieży rolniczej.

Jak echo głos kobiecy cicho powtórzył: tak, to nasza rzecz.

*

Więc pan Witold Starża-Toporczyk-Kisielnicki z Korzenistego przemycał przez graniczną rzeczkę broń, własnem mieniem zakupioną; przemycał i chował, a cicho nocami po broń tę skradały się podwody z różnych stron ziemi łomżyńskiej i cicho po nocach sunęły przez lasy i boczne dróżki. Na zakupno broni zastawił pan Witold cały swój majątek; majątek nie był magnacki, ale były cztery wsie. Nic sobie i dzieciom nie zostawił. Co będzie, to będzie. Na umor! A tamtym na zagładę, na pohybel.

Rozum cicho szemrze: a jeżeli nam?

Nic to. Może nam, ale na krótko. Z popiołów życie się rodzi.

*

Tylko kilka tygodni minęło. Pana Witolda niema w domu. Kilkoro wiernej, starej służby szepce po cichu między sobą: Mój Boże! Taki młody — trzydzieści trzy lata! Taki piękny i mądry i wykształcony.... i dzieci zostawił i pani płacze, choć myśli, że nikt nie widzi. Co on robi?

Moskale schwycą, — powieszą!

Pewnie i tak — szepcą ściany domu.

*

Martwa cisza. Dwór jakoby umarły. Nawet czwórka drobnych dzieci coś wyczuwa i bawi się cicho. Ksiądz proboszcz z parafji się zjawia, coś z panią szepce. Pani twarz rękoma przysłania. Złapany... wzięty... będzie rewizja. W więzieniu w Łomży. Ratować; za wszelką cenę ratować! Powieszą? — Nie, to być nie może.

Nie, to być nie może! — Tak szeptały martwiejące usta tysięcy żon i matek w 1863-im roku.

A jednak tak było.

*

Pani Jadwiga zaczyna swoją kalwarję i włóczy się do Łomży co dni kilka. Sprzedała kilkaset korcy, sprzedaje i jeszcze sprzedaje, płaci i jeszcze płaci. Ród jej znany od wieków na swej ziemi ma pewne znaczenie u „naczalstwa". Tedy pani Jadwidze nie wzbraniają wstępu do gubernatora, do naczelników. Płaci i jeszcze płaci i odwiedza z czteroletnim synkiem umęczonego człowieka. Ciasna celka, — a w niej piękny mężczyzna, kulturalny, wytworny, młody entuzjasta pyta żony: Powieszą? Ona blednie, bo niepewna, ale stale odpowiada: Nie, musimy dać sobie radę. — Broń przyłapano? — Tak, częściowo, ale nie wszystko, część zatopiona w Skrodzie, a część zakopana w Dębniaku. — Tak... kto wydał? — Niewiadomo... niezawodnie sami Prusacy. Naturalnie tak być musiało.

Cisza, stukanie do drzwi... pożegnanie żony i dziecka.

*

Ciekawe są również dane o tem, czemu się poświęca nasza młodzież po ukończeniu studjów uniwersyteckich; zawiera je tabela poniższa:

1. Gospodaruje u siebie	14
2. Administracja gospodarstw rol.	2
3. Służba państwowa	9
4. Samorząd rolniczy i organiz. rol.	15
5. Samorząd gosp. nierolny	1
6. Uniwersytet Stefana Batorego prace naukowe	6
7. Doświadczalnictwo rolnicze	4
8. Szkolnictwo rolnicze	3
9 Lniarstwo	7
10. Spółdzielczość	2
11. Pracuje zagranicą	1
12. Praktyka po ukończeniu	8
13. Dalsze studja na innych wydziałach	1

Zastanawiający jest zupełny brak bezrobotnych — przeciwnie można stwierdzić łatwość uzyskania posad często przed złożeniem egzaminu dyplomowego. W ostatnich czasach również zgłaszają się różne instytucje z prośbą o wskazanie kandydatów na posady, prośbom tym często zadośćuczynić nie można z powodu braku odpowiednich kandydatów; w każdym razie stwierdzić można kategorycznie, że zdolni i pracowici inżynierowie rolnictwa niezwłocznia wchodzą w życie, uzyskując płatne stanowiska i że w tej dziedzinie problem bezrobotnych magistrów nie istnieje.

Oto są w najogólniejszych wyrazach wyniki pięcioletniej „normalnej“ działalności Studjum Rolniczego.

Używając słowa „normalnej“, wziąłem je w cudzysłów dlatego, że w gruncie rzeczy działalność ta normalną nigdy nie była. Studjum Rolnicze w tym stanie, do jakiego doprowadzone zostało w roku 1931, było zaledwie punktem wyjścia do dalszej rozbudowy organizacyjnej, jak to usiłowałem wykazać powyżej.

Niestety kryzys oraz oszczędności budżetowe spowodowały, że rozbudowa ta stała się niemożliwą. Ciężki stan rolnictwa i atmosfera marazmu i przygnębienia, jaka zapanowała na wsi polskiej w latach 1931—1935, również nie sprzyjała rozbudowie, jednak pomimo to studja zwolna kroczyłyby ku wytkniętym celom, gdyby nie niepokojące pogłoski, które obiegać zaczęły już w r. 1932/33 o reorganizacji studjów rolniczych i zamierzonej w związku z tem likwidacji niektórych Wydziałów rolniczych, w liczbie tych ostatnich wymieniano i Studjum Rolnicze wileńskie, jako najmłodsze i najmniej zorganizowane.

Pogłoski te stawały się coraz bardziej uporczywemi i wiarogodnemi, tem bardziej że Ministerstwo W. R. i O. P. zaprzestało załatwiać obsadę katedr i wszelkie zasadnicze sprawy pozostały bez ruchu. Aż wreszcie latem 1934 r. przyszło zarządzenie o wstrzymaniu wpisów na I r. rolnictwa wobec zamierzonej stopniowej jego likwidacji. Energicznemu i zdecydowanemu stanowisku władz uniwersyteckich z radą Wydziału matematyczno-przyrodniczego i ówczesnym Rektorem na czele zawdzięczać należy, że zarządzenie to mogło pozostać niewykonanem i Studjum Rolnicze nadal przyjmowało słuchaczy na I rok i pracowało w pełnym składzie wszystkich 4 lat. Stanowisko władz uniwersyteckich poparło jednomyślnie miejscowe społeczeństwo rolnicze, które w dziesiątkach depesz wysyłanych do Panów Ministrów Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Rolnictwa i Reform Rolnych, domagało się utrzymania Studjum Rolniczego w Wilnie.

Jednak atmosfera niepewności wpływała deprymująco zarówno na profesorów, jak i studentów. Część młodzieży, w obawie o losy Studjum, opuściła Wilno, wstępując na inne uczelnie rolnicze. Opuścił również Wilno Prof. Vetulani. Jednak ci, co pozostali, wykazali hart ducha, pracując tak jakby Studjum Rolniczemu nic nie groziło, a nawet więcej — w przeświadczeniu, że każdy nowy dyplom, każda wykonana praca wzmacnia jego istnienie i rację bytu.

Akcja wytrwałej obrony Studjum przez Uniwersytet,

Minęło kilka miesięcy. Lipiec. Cudnie pachną lipy w ogrodzie dokoła starego dworu. Nagle ruch, zamieszanie, słychać tętent wielu kopyt. Żandarmerja. Otaczają ogród, otaczają wieś całą. Przepuszczają jednak między sobą powóz dwukonny. Pan Witold z niego wysiada. Podtrzymuje go dwóch żandarmów. On ich odsuwa, — i sam wolnym, ale dziwnie chwiejnym krokiem idzie zataczając dalszy krąg koło domu, — na trawniku kwitną róże; krzak pąsowy, — pan Witold odłamuje gałązkę róży i trzyma ją w ustach między zębami, zaś ręką na lasce się opiera i chwiejąc się kroczy w górę po kilku schodach, wchodzi przez drzwi weneckie do dużego salonu — pusto, cicho, wszystko jakoby zmartwiało dokoła. Czemu nie wybiega żona, dzieci, słudzy — na powitanie tego, który powrócił? Czy i oni zmartwieli? — Tak, bo tylko drobne dzieci nie wiedzą, co ich czeka, i dlatego drobne dzieci odsunięte w głąb ogrodu.

Żona i starsi wiedzą, że pan Witold przyjechał, by umrzeć.

Umrzeć w swoich własnych, drogich murach, w swym własnym domu. To ocalenie. Tego dokonało bohaterstwo żony, która wyżebrała u „naczalstwa“ opłatą, co zdobyć mogła — by go nie powieszono. Tedy nie zawisł na szubienicy. Ale umrzeć musiał.

„Naczalstwo“ uradziło między sobą zatruwać go w więzieniu pocichu i powoli. Gdy już będzie pewnem, że śmierć jest nieuchronna i bardzo prędka, wtedy „naczalstwo“, nie narażając się na odpowiedzialność przed innemi władzami, zakomunikuje im: Taki a taki miał być powieszony, ale, że stosunki ma szerokie, jest zbyt znany, wywarłoby to odruch zbyt silny; lepiej byłoby zgładzić go anonimowo, a pod pozorem ciężkiej choroby wspaniałomyślnie pozwolić na powrót do domu, gdzie umrze. Dla bezpieczeństwa odeślemy go pod konwojem żandarmerji, która na wszelki wypadek pilnować będzie, otaczając dom, wieś i ogród.

Tak się też stało. I dlatego, gdy pan Witold jako gromnica zżółkły, słaniając się, ze swą pąsową różą w ustach padł na łóżko już przygotowane, tylko żona z jednym służącym krzątali się koło niego, bo omdlał. Innym nie wolno było zbliżać się do pana — był strzeżony. A nuż uciecze?...

I odszedł. Nazajutrz, odszedł męczennik, tylko ciało jego zostało martwe na łożu, ale na własnem, nie na szubienicy.

*

I znowu cisza. Leży pan Witold na katafalku. Zbiry go otaczają. A może to nie śmierć? Może to podstęp? Może go zamkną do trumny, a potem uciec pozwolą? Nie! Tak nie można... trzeba się upewnić! Twarde żandarmskie ręce podnoszą powieki, w oczy zaglądają i to nie dosyć: rozpalonem żelazem spróbować, czy nogi nie drgną; przypalają podeszwy. Nie — nie drgnęły. Można brać i grzebać. Cicho jeden dzwon jęczy, pokornie, ostrożnie; może zakażą dzwonić? Może proboszcza karać będą?

poparta przez całe społeczeństwo, osiągnęła cel zamierzony: Studjum zostało utrzymane i wszystkie jego lata są i były czynne. Aż wreszcie Minister W. R. i O. P. Prof. Dr. Wojciech Świętosławski definitywnie rozstrzygnął jego losy, postanawiając utrzymanie Studjum i dalszą rozbudowę, opierając się na życzliwej opinji Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, Juliusza Poniatowskiego, oraz zdaniu specjalnej ad hoc powołanej Komisji rzeczoznawców.

Uniwersytet Wileński, a zwłaszcza Studjum Rolnicze, tę doniosłą decyzję Ministra Świętosławskiego zachowają na zawsze we wdzięcznej pamięci. Sądzę, że dla rozwoju gospodarczego Ziem Wschodnich, a zwłaszcza rolnictwa tych Ziem, posiadać ono będzie niezmiernie ważne znaczenie.

Uniwersytet został powiadomiony o tej decyzji pismem z dn. 4 lipca 1936 r. Już uprzednio jednak rada Wydziału matematyczno-przyrodniczego, pragnąc raz jeszcze podkreślić doniosłość studjów rolniczych dla Uniwersytetu Wileńskiego, uchwaliła przekształcenie Studjum w samodzielny Wydział Rolniczy. Senat uchwałę tę zatwierdził i przesłał do Ministerstwa W. R. i O. P., tak że obecnie Studjum Rolnicze wchodzi w nowy okres swej działalności, a wierzymy gorąco, że szczęśliwszej i bujniejszej niż poprzednie. *Witold Staniewicz.*

13. PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W CIESZYNIE

Przeżywamy obecnie dość ważny okres reorganizacji szkolnictwa rolniczego w dostosowaniu go do nowej ustawy o ustroju szkolnictwa. Odnoszę wrażenie, że sprawa ta — tak ważna dla gospodarstwa rolnego — jest na łamach pism rolniczych nieco za skąpo dyskutowaną. Sądzę więc, że nie od rzeczy będzie przyjrzeć się dziejom Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego obecnie w Cieszynie, tj. uczelni o typie wyższym, niż średni, a niższym od akademickiego.

Myśl utworzenia Szkoły tego typu powstała tam, gdzie odczuwano najsilniej jej potrzebę, tj. w Wielkopolsce, tam bowiem przeważna, bodajże, ilość fachowo wykształconych rolników rekrutowała się pierwotnie z wychowanków niemieckich t. z. „Landwirtschaftliche Akademien“ o dwuletnim podówczas kursie. Zresztą i uniwersyteckie studja rolnicze nie trwały tam dłużej. Za czasów już polskich chodziło zatem o to, aby młodzieży rolniczej zapewnić w kraju istnienie uczelni, do której z tradycji przywykła i uniknąć w ten sposób kształcenia się jej zagranicą.

Ten poziom wykształcenia zresztą, w szeregu lat wykazał w Wielkopolsce bardzo dodatnie rezultaty, wytwarzając liczną rzeszę dobrych rolników-praktyków, którzy potrafili produkcję utrzymać na wysokim poziomie. To też z chwilą odzyskania niepodległości, gdy jednak jeszcze nie wszystkie zachodnie Ziemie polskie były wolne od okupacji niemieckiej, grono rolników-praktyków, tudzież komisja profesorów tworzącego się wówczas Uniwersytetu Poznańskiego, przystąpiły do organizacji praktycznej Szkoły wyższej z wyznaczeniem jej siedziby w Bydgoszczy.

Był to rok 1919-ty. Przygotowania postępowały szybko, tak że już w październiku tegoż roku przystąpić można było do otwarcia odrazu obu lat dwuletniego wówczas studjum rolniczego bydgoskiego. Od tego czasu działalność szkoły trwa bez przerwy, przyczem oddaje ona w przecięciu rocznem rolnictwu polskiemu około 50 absolwentów, zaś w całym siedemnastoletnim okresie czasu ukończyło Wydział Rolniczy Szkoły około 850 absolwentów.

Złożyli do podziemi kościoła w parafjalnem Porytem, — i znowu cicho.

Nie było sąsiadów, ani mowy pogrzebowej, ani stypy żadnej.

Tylko wkoło cichego dworu brzęczały pszczoły i kadzielnice lip kwitnących słały modlitwę do nieba.

Stał krzyż przydrożny w pobliżu lasu. Przy tym krzyżu, opierając głowę o podnóże jego, klęczała młoda kobieta i odmawiała pocichu „Stabat Mater Dolorosa“... Ta kobieta wytrwała do końca, nie załamała się nigdy.

*

Sznurem, sznurem ciągną żydzi wierzyciele po swoje. Zdzierają ze ścian makaty i portjery adamaszkowe; na furmanki kładą w pakach stosy starej porcelany — co cenne znika z domu. Tak jak zastawiona ziemia zniknąć miała.

*

Bóg jednak chciał inaczej. Zanim ziemię żydowskie ręce ujęły, zmarła stara bezdzietna krewna i zapisem swym w testamencie przekazała dla sierot sumę dość wielką, by ukochaną ziemię uratować.

Uratować na jak długo? — Dopóki jej hordy szarańczy niemieckiej nie zdeptały, nie spaliły, nie zrabowały w 1915-ym roku. Dopóki jej hordy wschodnie mongolskie nie złupiły, nie stratowały doszczętnie — zanim Cud nad Wisłą Polski nie ocalił.

Tak, ale Polska żyje i ofiara pana Witolda z życia jego i mienia nie została próżną ofiarą; z takich to ofiar Polska powstała. Dzięki takim bohaterom nowi bohaterowie się rodzą. Pan Witold i pani Jadwiga wiedzieli, że zginąć muszą, ale wiedzieli zarówno, że Polska będzie.

Korzeniste. *Józefa Kisielnicka (Esteja).*

Dzieje szkoły przedstawiają obraz dość urozmaicony. Rzeczą może mniej ważną — ale nieobojętną dla tempa rozwoju Szkoły — były takie zmiany, jak zmiana jej siedziby (Poznań — Bydgoszcz — Cieszyn), lub zmiana tytułu („Państwowa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego", następnie „Akademja Rolnicza", wprowadzona na wyraźny nacisk kół rolniczych w Wielkopolsce, — począwszy zaś od roku 1927 nosi ona tytuł „Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego" z siedzibą w Cieszynie).

Bodajże jednak na większą uwagę zasługuje ewolucja Szkoły pod względem organizacyjnym. Pierwsza komisja organizacyjna, powołana przez b. Ministerstwo Dzielnicy Pruskiej, składała się z delegatów Uniwersytetu Poznańskiego i grona świeżo zaangażowanych profesorów Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Podobieństwo z owczesnemi „akademjami" niemieckiemi polegało na przyjmowaniu uczniów z ukończoną szóstą klasą gimnazjalną starego typu, wymaganiu przedszkolnej praktyki rolniczej jednorocznej tudzież na dwuletnim kursie (przedłużonym następnie do trzech lat). Poza tem Komisja organizacyjna, pragnąc zapewnić słuchaczom możliwie wysoki poziom nauki, przyjęła znaczną ilość etatów nauczycielskich (trzynaście, później dwanaście), wskutek czego wszystkie niemal przedmioty wykładane były przez specjalistów, a nadto Szkoła kształcić mogła znaczną ilość słuchaczów, dochodzącą w pierwszych latach istnienia do stu i powyżej stu na jednym roku nauki. Prócz tego dla możliwie pełnego wykorzystania sił nauczycielskich, zgóry już przewidywano utworzenie kilku wydziałów uczelni, co ostatecznie później zostało w pewnej mierze wykonanem (obecnie istnieje obok trzyletniego Wydziału Rolniczego, jednoroczny Wydział Instruktorsko-nauczycielski, początkowo z sekcjami rolniczą i ogrodniczą, dziś ta ostatnia sekcja została zwinięta).

Zaznaczyć jednak należy, że poza — wyżej wymienionem — pokrewieństwem z niemieckiemi akademjami rolniczemi, Szkoła w ewolucji swojego programu zupełnie nie wzorowała się następnie na wzorach niemieckich. Ułatwione to było tem, że: I) szkoła odrazu pomyślana została jako uczelnia samodzielna; II) władze, organizujące szkołę i wykonywujące nad nią opiekę, tj. początkowo Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej, następnie Ministerstwo W. R. i O. P., zkolei Ministerstwo Rolnictwa i wreszcie ponownie Ministerstwo W. R. i O. P., odnosiły się stale z pełnem zaufaniem do grona nauczycielskiego, pozostawiając mu dużą dozę wolności w zakresie planu naukowego i regulaminów szkolnych. Dzięki temu grono nauczycielskie zyskało możność skonstruowania planu naukowego i czynienia następnie zmian w programie dla dostosowania go do poziomu przygotowania materjału uczniowskiego, usuwało pewne działy nauki z wykładu jednego przedmiotu do innego pokrewnego, aby uniknąć powtarzania i tem samem uzyskać czas na szersze uwzględnienie działów innych, uznanych za potrzebne.

Włożono w to w pierwszem dziesięcioleciu istnienia Szkoły dużo pracy i — jakkolwiek dzisiejszy program szkoły zasługiwałby może na ponowną rewizję — to jednak sądzę, że przy układaniu obecnie programu licealnych Szkół rolniczych, mógłby on udzielić pewnych cennych wskazówek.

Organizatorowie planu naukowego Szkoły zwrócili także uwagę na zagadnienie dość ważne, tj. stosunek nauk przygotowawczych matematyczno-przyrodniczych do przedmiotów fachowych. Ktokolwiek problemem tym się zajmował, wie z pewnością, że pod tym względem istnieją w średniem i wyższem szkolnictwie rolniczem znaczne różnice poglądów między obu grupami nauczycieli. W naszym wypadku udało się — w znacznej przynajmniej części — tej rozbieżności uniknąć dzięki temu, że już przy angażowaniu sił nauczycielskich, pierwszeństwo dawano kandydatom, którzy opanowując gruntownie dany przedmiot przyrodniczy czy matematyczny, specjalizowali się poprzednio w dziedzinie pokrewnej, a łączącej się z rolnictwem. W ten sposób np. technolog wy-

---

STANISŁAW CHEŁCHOWSKI

Niezastąpiony wzór pracy społecznej na wsi.

„Konieczność uwzględnienia potrzeb zrzeszeniowych drobnej własności ziemskiej otwiera nam szerokie pole działania. Zaufanie, jakie zdołaliśmy w nich wzbudzić na polu akcji politycznej i przy wyborach w walce o prawa, na polu pracy kulturalnej — w organizacji i prowadzeniu Macierzy Szkolnej, zmusza nas z pełną wiarą podać ręce wyciągającym się do nas dłoniom, aby postawić ich obok siebie, jako obywateli, na których przyszłość kraju wspierać się będzie".

Z przemówienia, wygłoszonego przez Stanisława Chełchowskiego w dniu 11 marca 1907 r. na pierwszem zebraniu Rady Głównej Centr. Towarzystwa Rolniczego.

Gdy mowa o przeobrażeniu wsi polskiej na przełomie wieków XIX i XX, trudno nie wspomnieć Stanisława Chełchowskiego. Na znacznej połaci naszego kraju, bo na terenie b. Królestwa Polskiego, będącego pod władaniem rosyjskiem, był on nietylko poważnym czynnikiem w dokonywającem się przeobrażeniu, lecz — co więcej — jednym z tych, którzy najlepiej rozumieli kierunek odbywającej się ewolucji i najmądrzej wskazywali, co wobec tego czynić należy.

Dziś, po latach blisko trzydziestu od jego śmierci, możemy już w całej pełni ocenić zarówno jego działalność we wskazanym powyżej zakresie, jak i słuszność i trafność jego sądów. Widzimy bowiem dokonane fakty. Większa posiadłość ulega parcelacji i przechodzi w znacznej części w ręce drobnych gospodarzy. Proces ten usiłowano ująć w pewne ramy i przyśpieszyć. W istocie swej jest on zjawiskiem całkiem naturalnem i koniecznem. Pod wpływem przemożnych czynników historycznych zmienia się nietylko ustrój rolny w naszym kraju, lecz także układ społeczny i polityczny. I nie jest rzeczą obojętną z punktu widzenia przyszłości naszego narodu i naszego państwa, w jakich kształtach przeobrażenie to się ujawni i jaki będzie jego wynik. Chodzi bowiem o to, czy nowy ustrój rolny będzie gospodarczo właściwy, czy będzie mógł być podstawą całego gospodarstwa narodowego, czy nowa warstwa będzie mogła być warstwą, dźwigającą na swych barkach najważniejsze obowiązki i największą odpowiedzialność za przyszłość Polski.

W okresie tak niedawnego jeszcze panowania liberalizmu i socjalizmu w Europie, dwóch prądów, zdawałoby się, będących z sobą w walce — lecz w rzeczywistości wypływających z tych samych źródlisk indywidualizmu i materjalizmu, rozdrobnienie większej własności i powstawanie drobnych samodzielnych gospodarstw mogło się wydawać procesem wstecznym, a warstwa drobnych rolników mogła być uważana za ośrodek wstecznictwa i pogardzanych „drobnomieszczańskich" ideałów... Dziś patrzymy na te rzeczy inaczej. Żyjemy w epoce wielkiego

kłada chemję, ogrodnik botanikę, meteorolog fizykę i matematykę, a wreszcie entomolog zoologję. Dzięki temu każdy z wyżej wymienionych wykładowców wyczuwał łatwiej potrzeby przyszłego rolnika i mógł przedmiot swój dostosować do jego potrzeb.

Ponieważ zadaniem szkoły było od początku kształcenie rolników praktycznych, przeto sprawa praktyki rolniczej i ćwiczeń praktycznych odgrywać musiała pierwszorzędną rolę. Niestety stosunki panujące w rolnictwie naszem nie pozwoliły sprawy praktyk rozwiązać w całej pełni tak, jakby to było pożądanem. W każdym razie jako warunek przyjęcia postawiono jednoroczną praktykę rolniczą przedszkolną i czyniono pod tym względem pewne ulgi jedynie młodzieży, która wyrosła na roli. Kwestja praktyk przedszkolnych jest w naszym świecie rolniczym sporną. Myśmy jednak z biegiem lat przyszli do przekonania, że jest zewszechmiar właściwą, a to z dwu powodów: pierwszym z nich jest to, że młodzieniec, który praktykę odbył, poznał już bliżej wybrany przez siebie zawód i wie, co go w przyszłości czeka. Unika się zatem późniejszych rozczarowań i straty czasu, spowodowanej zmianą zawodu. Powtóre: uczniowie, którzy praktykę taką odbyli, uczą się następnie stanowczo łatwiej, okazują większe zainteresowanie dla przedmiotów zwłaszcza fachowych i kończą szkołę naogół z lepszym postępem. Bardzo dobrą kontynuacją praktyki pierwotnej są praktyki wakacyjne, o które naogół trudno, ale które łatwiej uzyskać może słuchacz, który się wykaże poprzednią dłuższą praktyką rolniczą.

Należałoby się przytem zastanowić — co mimochodem zaznaczam — nad zastosowaniem w szkołach typu licealnego, drobnego przesunięcia okresu wakacyjnego, podobnie jak to było stosowane w Szkole Cieszyńskiej. Kończyliśmy zatem rok szkolny około 15 lipca, rozpoczynaliśmy zaś naukę 1 października dając tem samem możność uczniom, pozostającym na praktyce, zapoznania się nietylko z pracami żniwnemi, ale także z jesienną uprawą i siewem.

Osobiście sądzę, że dobra praktyka przedwakacyjna, uzupełniona dwiema trzymiesięcznemi praktykami wakacyjnemi, rozwiązać może — trudny do rozwiązania w obrębie szkoły — problem zaznajomienia ucznia z zajęciami praktycznemi, które w szkole naszej zajmowały poczesne miejsce, ale ograniczały się przedewszystkiem do demonstracji na folwarku i nakładania pewnych zadań na uczniów do wypracowania i zreferowania. System ten stosowany w Cieszynie dawał rezultaty dobre, jak sądzić mogę z wielu bardzo przychylnych opinji, jakie o wychowankach swoich otrzymywała szkoła od instytucji rolniczych lub od rolników praktyków.

Jeśli chodzi o teorję, to szczupłość miejsca nie pozwala mi na omówienie planu naukowego. Chciałbym jedynie podnieść, że plan ten — w obecnej jego formie — uwzględnia w dość znacznej mierze także potrzebę przysposobienia młodego rolnika do pracy społecznej, a w szczególności zaznajomienie go ze spółdzielczością rolniczą. Wspominam o tem dlatego, że szkoła Cieszyńska była bodajże pierwszą rolniczą, która ten dział silnie w programie swoim uwzględniła.

Każdy z wykładanych przedmiotów zakończony jest egzaminem z upływem półrocza. Złożenie tych egzaminów jest warunkiem przejścia na półrocze następne. Jedynie półrocze ostatnie wolne jest od egzaminów przejściowych, a to dla pozostawienia kandydatom czasu do przygotowania się do egzaminu głównego i wykończenia wymaganej samodzielnej pracy pisemnej. O ile absolwent przy egzaminie głównym uzyska ogólny stopień przynajmniej dobry, wówczas, obok świadectwa, otrzymuje dyplom, przyznający mu tytuł „dyplomowanego rolnika". Absolwenci szkoły w służbie państwowej korzystają z praw, przysługujących pierwszej kategorji urzędników.

Prócz Wydziału Rolniczego istnieje w Szkole — jak już wspomniałem, osobny Wydział Instruktorsko-nauczycielski, przygotowujący — w ciągu dwu semestrów — absolwentów przedewszystkiem naszej

---

kryzysu światowego. Patrzymy na rozkład „gospodarki światowej", na zmniejszanie się obrotów w handlu światowym, na zmianę roli pieniądza, na rehabilitację wytwórczości drobnej, na rehabilitację gospodarstwa włościańskiego, warsztatu rzemieślniczego i straganu...

Trudno się tutaj szerzej nad tem rozwodzić, trudno nawiązywać do obfitego już dziś piśmiennictwa naukowego i popularnego, które poświęcone jest zachodzącym, tak głębokim przeobrażeniom w ustroju gospodarstwa światowego i powstawaniu podstaw gospodarstw narodowych i innego, niż dotychczas, ich układu wewnętrznego... Kto wszakże widzi odbywające się przemiany, znane pod popularną nazwą „kryzysu światowego", kto zgodny jest w ich wytłomaczeniu i ocenie z pisarzami rozpoczynającego się nowego okresu w dziejach narodów europejskich, ten będzie musiał przyznać, że zaznaczone na początku przeobrażenie wsi polskiej nie jest ruchem „wstecznym", lecz „postępowym", a to w tym sensie, że prowadzi do przemian, zgodnych z duchem czasu i z potrzebami nowego okresu.

Nikt, oczywiście, nie mógł na początku wieku XX przewidywać rozwoju wydarzeń, nikt nie spodziewał się, że „wsteczna" z naszego punktu widzenia ewolucja Europy w wieku XIX, wsparta na ideach indywidualistycznych i materjalistycznych, doprowadzi z konieczności do wielkiej katastrofy wojennej, a w następstwie do owego „kryzysu światowego" i prawdziwej rewolucji w gospodarce, życiu społecznem i polityce narodów europejskich. Lecz ci, co wiedzeni instynktem, współdziałali w odbywającem się przeobrażeniu wsi polskiej i starali się je przyśpieszyć, a zwłaszcza ująć w ramy rozsądku i rozumu — jeśli spojrzeć na ich działalność z punktu widzenia zdobytego przez nas doświadczenia — nie omylili się, działali w dobrym kierunku, zgodnie z duchem czasu i potrzebami istotnemi narodu.

Do ich rzędu należał Stanisław Chełchowski. Był to człowiek „całkowity". Myśl jego, uczucia i wola nie ograniczały się do zagadnień zawodu, który sobie obrał, ani do interesów warstwy, do której należał. Od młodości swej biorąc udział w ruchu, ogarniającym wszystkie zagadnienia, związane z życiem narodu, oraz wszystkie jego warstwy, patrzył na sprawy swego zawodu i swej warstwy z punktu widzenia ogólniejszego. Przewidywał — słyszeliśmy to wielokrotnie od niego samego — wejście w życie polskie nowej warstwy i, przewidując to, pracował, według swych sił i możności, nad tem, by rozpoczynająca się przemiana odbyła się w sposób jak najbardziej zgodny z interesami i przyszłością Polski, by nowa warstwa, zajmując należne jej miejsce w życiu społecznem i politycznem, była jak najlepiej do nowych zadań przygotowana i jak najbardziej ich godna.

Rozumiał, że na przełomie wieków XIX i XX dokonywa się przewrót podobny, jakiego była świadkiem Polska w wieku XVI-ym, gdy w jej życiu publicznem zaczęła odgry-

Szkoły do pracy instruktorskiej, względnie nauczycielskiej. Poza wychowankami szkoły, mogą zostać narazie przyjmowani na ten Wydział także absolwenci średnich szkół rolniczych z dyplomem, jeśli się nadto wykażą dłuższą praktyką instruktorską.

Kończąc obecnie krótki, ogólnikowy szkic historji i organizacji Szkoły Cieszyńskiej, zaznaczyć muszę, że — zwłaszcza w tym ostatnim zakresie — uwzględniłem jedynie momenty, które wydały mi się godnemi uwagi ze względu na obecny plan wprowadzenia w Polsce „liceów rolniczych".

W tej ostatniej kwestji nie mogę się powstrzymać od kilku uwag. Dla mnie, jako obserwatora działalności i rezultatów, otrzymanych przez naszą Szkołę, nie ulega wątpliwości, że ten typ przedstawia bardzo duże walory, objawiające się przedewszystkiem w tem, iż daje rolnictwu polskiemu młodych fachowców, zupełnie dostatecznie przygotowanych do zawodu i do samodzielnej w nim pracy. Nieobojętnem także jest to, że czas studjów jest stosunkowo krótki, a zatem mniej kosztowny zarówno dla ucznia, jak i Skarbu Państwa. Utworzenie zatem w Polsce kilku podobnych szkół pozwoliłoby znacznie przyśpieszyć chwilę nasycenia zapotrzebowania elementem ludzkim, dobrze fachowo przygotowanym, bez obawy obniżenia kultury rolniczej.

Jeśli chodzi o pracowników z t. zw. „wyższem wykształceniem", to uważałbym typ cieszyński za wystarczające minimum przygotowania, poniżej którego nie uważałbym za właściwe schodzić. Mniemam, że zwłaszcza skoro niezupełnie została zarzuconą myśl „gimnazjów rolniczych", a zatem typowych szkół średnich, nic nie stoi na przeszkodzie tworzeniu szkół rolniczych typu licealnego o programie średnio-wyższym, powiedzmy: cieszyńskim, z zastosowaniem uprawnień dla absolwentów tych samych, z jakich dotąd korzystają cieszyniacy, i z pozostawieniem głównych zasad cieszyńskiego planu nauk. Plan ten a także utrzymanie wyższego poziomu udzielanych nauk wymaga liczniejszego personelu nauczycielskiego, jest więc pozornie nieco kosztowniejszy. Dla pełnego jednak wyzyskania tego personelu sądziłbym, że należałoby pójść również po dotychczasowej linji Cieszyna, organizując np. czwarty (nieobowiązkowy) rok pewnych specjalizacji (instruktorstwo, mleczarstwo, rybactwo itp.), zależnie od miejscowych warunków naturalnych, w jakich Szkoła pracować będzie. Nie potrzebuję chyba dodawać że takie kursy specjalizacyjne bardzo odpowiadałyby potrzebom rolnictwa krajowego.

Liczniejsze grono nauczycielskie ma przytem możność wykonywania rozleglejszej pracy pozaszkolnej w terenie, co — na podstawie doświadczeń cieszyńskich — uważam za rzecz niezbędną dla Szkoły samej. Ustawiczny bowiem kontakt z rolnictwem (a także ze szkolnictwem niższem) nietylko daje nauczycielowi żywy materjał do demonstracji i omówienia z uczniami, ale nadto broni samą naukę szkolną od pewnego skostnienia i przejścia w martwy szablon — przed czem każdą Szkołę, a przedewszystkiem Szkołę zawodową należałoby bronić najusilniej.

Dr. T. Rylski.

---

wać rolę decydującą warstwa szlachecka. Był też Polakiem tego samego typu, co owi „trybunowie ludu szlacheckiego" (pisząc to, mamy na myśli ludzi takich, jak Jan Zamoyski, a nie krzykaczy i awanturników sejmikowych) i rolę podobną — gdyby był żył dłużej — byłby niewątpliwie w Polsce odrodzonej odegrał. Nie danem mu było wykorzystanie pełni sił męskich i spożytkowanie zdobytej wiedzy i doświadczenia. To wszakże, co dał w ciągu krótkiego życia, zawierając cenne po dzień dzisiejszy przykłady i wskazania, zasługuje na to, by zostało przypomniane nowym pokoleniom, które czasy przedwojenne znają już tylko z opowiadań.

Stanisław Chełchowski.

*

Stanisław Chełchowski urodził się 27 lutego 1866 r., zmarł 23 marca 1907 r. Należał więc do pokolenia, które spędzało swą młodość w okresie przygnębienia po-powstaniowego, a swoją pracą i działalnością wypełniło okres między powstaniem 1863 r., a wielką wojną europejską, rozpoczętą w r. 1914.

Były to czasy największego nacisku rusyfikacyjnego na ziemie polskie, należące do Rosji. Mylą się ci, którzy sądzą, że polityka rządu rosyjskiego była wyrazem bezmyślnej zemsty za powstanie. Gdy się tej polityce przyglądamy z odległości czasu, dochodzimy do wniosku, że była ona wynikiem przemyślanego planu i była prowadzona z wielką konsekwencją. Celem jej było wynarodowienie Polaków w tym sensie, by ich pozbawić zmysłu państwowego i w ten sposób usunąć raz na zawsze dążności do odbudowania państwa polskiego. Dla osiągnięcia tego celu nie ograniczano się do usuwania języka polskiego zewsząd — ze szkół, urzędów i instytucyj społecznych — oraz do niszczenia wspomnień o żywej tradycji narodowej, lecz zamierzano rozluźnić węzły, łączące Polaków w jeden naród, w jeden organizm społeczny. Ten ostatni cel starano się osiągnąć z jednej strony przez zakaz tworzenia związków i organizacyj, z drugiej przez wbicie klina między poszczególne warstwy społeczne.

Ten program zajmował niewątpliwie dominujące miejsce w całym systemie polityki rosyjskiej w Polsce. Był najlepiej obmyślany i najbardziej konsekwentnie przeprowadzany. Chodziło wszak o to, by wchodzącą dopiero w życie publiczne warstwę włościańską oderwać od współżycia z innemi warstwami i związać z ideą państwową rosyjską. Środkiem, do tego wyniku prowadzącym, miało być danie tej warstwie takich korzyści materjalnych, któreby przeważyły jej instynktowne przywiązanie do życia

14. TOWARZYSTWO OŚWIATY ROLNICZEJ KSIĘGARNIA ROLNICZA W WARSZAWIE

Ażeby ocenić należycie szesnastoletnią działalność Towarzystwa, będącego obecnie w kraju główną rolniczą placówką wydawniczą i księgarską, i scharakteryzować jego działalność z punktu widzenia potrzeb rolników wszelkich kategoryj, szkolnictwa zawodowego i rozwoju wiedzy rolniczej, a wreszcie odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakim stopniu spełnia ono zadania, do jakich zostało powołane, należy na wstępie rozpatrzyć okoliczności i warunki, w jakich powstało, jak również względy, jakie spowodowały jego założenie.

Piśmiennictwo rolnicze w okresie odzyskania niepodległości.

To, co Polska posiadała na półkach księgarskich w zakresie piśmiennictwa rolniczego w latach 1918 do 1920, zawdzięcza przedewszystkiem społecznym organizacjom rolniczym, które w okresie przedwojennym dość znaczną część środków pieniężnych wkładały w akcję wydawniczą. Głównemi ośrodkami tej działalności wydawniczo-oświatowej były: Warszawa, Kraków, Lwów i Poznań. Centralne Tow. Rolnicze w Warszawie, Małopolskie Tow. Rolnicze w Krakowie, Tow. Gospodarskie we Lwowie, Patronat Kółek Rolniczych w Poznaniu — oto instytucje, którym rolnictwo polskie doby przedwojennej zawdzięcza szereg najniezbędniejszych książek fachowych i broszur popularnych. Oprócz wyżej wspomnianych organizacyj rolniczych, książki rolnicze wydawało kilka większych firm ogólno-księgarskich: w Warszawie (Gebethner i Wolff), we Lwowie (Gubrynowicz, Połoniecki, Altenberg), w Poznaniu (Leitgeber), w Wilnie (Zawadzki), w Kijowie (Idzikowski) itd.

Już w pierwszych jednak latach niepodległości w dziedzinie produkcji książki rolniczej zaszły poważne zmiany. Mianowicie wskutek przejść wojennych oraz dewaluacji ówczesnej marki polskiej, Towarzystwa Rolnicze straciły b. poważną część kapitału, ulokowanego w wydawnictwach. Poza tem, zainteresowania ich poszły raczej w kierunku odbudowy zniszczonego przez wojnę rolnictwa oraz spraw organizacyjno-społecznych i agrarnych, które z natury rzeczy w pierwszym okresie organizowania państwowości polskiej wysunęły się na plan pierwszy. Firmy księgarskie utraciły najpoważniejszych w znaczeniu handlowem odbiorców książki rolniczej, których dostarczało zamożne i patrjotyczne ziemiaństwo kresowe, a jednocześnie znalazło w kraju nowy i wielki, a narazie niezaspokojony, rynek zbytu na książki dla szkół powszechnych, średnich ogólno-kształcących, seminarjów nauczycielskich itd., wobec czego książka rolnicza, rozchodząca się powoli i w nader ograniczonych nakładach, przestała być dla nich objektem handlowym, zapewniającym dostateczny zysk przedsiębiorczy.

To też już w 1919—1920 r. brak książek rolniczych zaznaczył się z całą wyrazistością, a sytuacja stawała się bez żadnej przesady groźną tem więcej, że rozbudowujące się wówczas szkolnictwo rolnicze wszystkich szczebli również znalazło się bez najniezbędniejszych podręczników. Należy też wspomnieć i o tem, że znaczna część istniejących jeszcze, a wydanych przed wojną książek straciła w zmienionych po wojnie warunkach gospodarczych i politycznych na wartości, lub wogóle nie uwzględniała tych spraw i zagadnień techniczno-rolniczych (nie mówiąc już o społeczno-agrarnych), które stały się aktualne we wskrzeszonem naszem państwie.

Taki stan piśmiennictwa rolniczego i „produkcji“ książek rolniczych, stanowił zaledwie połowę zagadnienia, drugą bowiem sprawą, dla czytelnictwa równie ważną, to należyta obsługa handlowa, czyli organi-

---

polskiego. Miał zaś rząd rosyjski środek wiele potężniejszy, niż dzisiejsza t. z. „reforma rolna“, bo uwłaszczenie włościan. Powstanie przerwało idące w kierunku uwłaszczenia plany polskie, włościanie nie potraktowali realnie obietnic rządu narodowego powstańczego, bytowali tedy po powstaniu w dalszym ciągu w ustroju pańszczyźnianym. Politycy rosyjscy, zajmujący się rozwiązaniem raz na zawsze „sprawy polskiej“, mogli przeto przypuszczać, że, dając chłopom polskim „wolność“ i „ziemię“, związą ich trwale z państwowością rosyjską. Dali im tedy uwłaszczenie i ustawę gminną, co miało być podstawą nowego ustroju gospodarczego i uregulowaniem układu prawnego i społecznego. Jest rzeczą charakterystyczną, że dobór urzędników (t. zw. komisarzy włościańskich), którzy mieli za zadanie czuwać nad wprowadzeniem w życie nowego porządku, był szczególnie starannie robiony. Wszyscy pamiętający te czasy wiedzą doskonale, jakiemi prawdziwemi zaletami odznaczała się większość tych komisarzy włościańskich i jak dużą odegrali oni rolę w życiu wsi b. Królestwa Polskiego.

Jak reagowało na popowstaniową politykę rządu rosyjskiego społeczeństwo polskie? Z początku, wycieńczone powstaniem, utraciwszy na polach bitewnych, lub też naskutek zesłania w głąb Rosji najenergiczniejsze żywioły, zachowywało się biernie. Życie narodowe i społeczne w pierwszych latach po powstaniu zamarło zupełnie. Skoro jednak zaczęli wchodzić w to życie ludzie młodsi, ujawnił się pewien ruch. Miał on charakter wybitnie społeczny. Po świeżej klęsce nie widziano możności bezpośredniej pracy na rzecz niepodległości. Stąd zrodził się program „pracy organicznej“ oraz polityczne ideały (a właściwie brak tych ideałów) „pozytywizmu warszawskiego“. Myślą „polityczną“ organiczników i pozytywistów, myślą nie wypowiadaną nigdy głośno, było dążenie do przetrwania. Sądzili oni, że trzeba uratować od rozkładu ducha narodowego, współżycie społeczne i gospodarkę narodową; przewidywali, że potem, w chwili właściwej przy sprzyjających okolicznościach, przyjdzie czas na uzupełnienie dążeń społecznych programem politycznym. Dopiero w jakieś lat dwadzieścia po stłumieniu powstania, gdy weszło w życie pokolenie, urodzone w czasie powstania, lub też tuż po jego ukończeniu, zjawiły się wyraźne tendencje polityczne w zaborze rosyjskim. Poszły one w dwuch kierunkach — socjalistycznym i narodowym.

Pierwszy miał zrazu charakter międzynarodowy, później dopiero nawiązał do tradycyj Towarzystwa Demokratycznego i wysunął hasło niepodległości Polski. Drugi natomiast, głosząc zasadę podporządkowania interesów innych warstw interesom warstwy ludowej, podkreślał konieczność nawrócenia przedewszystkiem do tradycji patrjotycznych i oparcia polityki na współdziałaniu wszystkich warstw w imię interesów całości narodowej.

Stanisław Chełchowski, który odbywał studja wyższe na wydziale fizyko-matematycznym Uniwersytetu War-

zacja sprzedaży tych książek. I w tej dziedzinie stan rzeczy, istniejący w latach 1918—1919, wymagał radykalnej naprawy. Księgarnie stołeczne i w większych miastach (wojewódzkich) obracały „towarem" najbardziej pokupnym i mającym zbyt zapewniony, a takim w okresie rozbudowy szkolnictwa oraz organizowania administracji państwowej były przedewszystkiem podręczniki szkolne, książki z zakresu pedagogiki oraz różnych dziedzin prawa i t. d., których nakłady liczono na dziesiątki tysięcy egzemplarzy. Księgarnie w miastach powiatowych, podobnie zresztą, jak i obecnie, tylko z nazwy miały coś wspólnego z książką, najczęściej bowiem były to sklepy z materjałami piśmiennemi, handlujące w najlepszym razie podręcznikami szkolnemi i książkami dla dzieci i młodzieży.

Przy takim stanie rzeczy i wobec braku należytej obsługi i opieki nad książką rolniczą marnowało się wiele wartościowych nawet wydawnictw, leżących po różnych kątach większych księgarń. Nie lepszy los spotykał różne resztki przedwojennych nakładów, będące własnością instytucyj i organizacyj rolniczych. To też tworzenie i kompletowanie bibljotek dla szkół i instytucyj rolniczych nie było w latach 1918—1920 rzeczą łatwą. Podobnie i rolnik praktyk, pragnący sprowadzić „z miasta" potrzebny mu poradnik fachowy, jeśli go wogóle dostał, to po wielu zabiegach i poszukiwaniach. Brak katalogów i wogóle jakiejkolwiek systematycznej i ciągłej informacji bibljograficznej pogarszał jeszcze sprawę. Jak dalece szwankowała księgarska obsługa w odniesieniu do książki rolniczej, dość wspomnieć, iż nierzadko otrzymywało się np. informacje w Warszawie lub w Poznaniu o rzekomo zupełnem wyczerpaniu się pewnego wydawnictwa, podczas gdy kilkaset egzemplarzy jego leżało gdzieś w zapomnieniu, np. w Krakowie, pokrytych kurzem.

W takich warunkach potrzeba powołania do życia placówki, mającej stać się „domem książki rolniczej", narzucała się sama przez się, a istnienie podobnych instytucyj zagranicą (np. w Niemczech, Francji, Rosji) było dalszą ku temu zachętą.

Inicjatywa, rzucona w tym kierunku na terenie Związku Rolników z Wyższem Wykształceniem, znalazła jak najżywszy oddźwięk w szeregu organizacyj rolniczych wszystkich dzielnic oraz wśród licznego grona osób z pośród kół naukowych rolniczych i ziemiaństwa, i w r. 1920 została zrealizowana w postaci powołania opartej na zasadach handlowych placówki pod nazwą „Księgarni Rolniczej", która to nazwa w lat kilka, w związku z rozwojem i rozszerzeniem zakresu działania instytucji, została zmieniona na: „Towarzystwo Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza".

Utworzenie Spółki „Księgarnia Rolnicza" poprzedziła akcja propagandowa, rozwinięta przez „Gazetę Rolniczą", czego ślad znajdujemy w zesz. Nr. 7 z 1920 r. Wyłoniona przez pierwszą naradę w tej sprawie komisja organizacyjna w składzie pp. Z. Arcta, R. hr. Dunina (z Wielkopolski), K. Fudakowskiego, Z. Ihnatowicza, J. Lutosławskiego, W. Meylerta, M. Rożańskiego, W. Sawickiego, Prof. St. Turczynowicza i H. Wąsowicza, — ustaliła na zebraniu 24 stycznia 1920 r. brzmienie statutu (aktu spółki) i upoważniła wyłoniony ze swego składu zarząd tymczasowy do zwołania zebrania konstytuującego dla podpisania aktu notarjalnego. Już w tym momencie kilkadziesiąt osób zgłosiło akces do nowo-tworzonej placówki kultury rolniczej, również instytucje, jak Centralne Towarzystwo Rolnicze w Warszawie, Centralne Towarzystwo Gospodarcze w Poznaniu, Zjednoczone Koło Ziemianek, Sandomierska Hodowla Nasion, Zrzeszenie Właścicieli Lasów, Związek Ziemian w Warszawie, Warszawskie Towarzystwo Meljoracyjne, „Granum", Bank Ziemiański i in. Udziały wynosiły 5000 mk., a kapitał zakładowy początkowo ustalono na 500.000 mk. Jakoż zebranie konstytuujące Spółki wydawniczej z ogr. odp. p. f. „Księgarnia Rolnicza", odbyło się w d. 26 lutego 1920 r. w sali C. T. R. w Warszawie pod przewodnictwem Rektora Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego. Po zawiązaniu spółki odbyło się tuż potem pierwsze jej walne zgromadzenie, na którem uchwa-

---

szawskiego (ukończył je w r. 1889), znalazł się w szeregach ruchu narodowego. Było to zrozumiałe i naturalne. Usposobiały go do tego nietylko skłonności osobiste, lecz także środowisko, z którego wyszedł. Ojciec jego, obywatel ziemi Ciechanowskiej, należał do tej średniej szlachty mazowieckiej, która, mając wyższą kulturę, była jednak w bliskich stosunkach z ludem i rozumiała lepiej jego dążenia i potrzeby, niż posiadacze większej własności w innych okolicach kraju.

Szlachta średnia w Płockiem posiadała wiele cech wspólnych. Wśród popowstaniowego pokolenia tej szlachty ujawnił się silny ruch demokratyczny a zarazem narodowy. Przywiązanie do ziemi, mocne tradycje rodzinne, zalety gospodarskie, poczucie ścisłych związków z ludem i obowiązku pracy w celu pomożenia mu w podniesieniu się na wyższy szczebel gospodarczy i kulturalny — oto cechy tych rodzin Bojanowskich, Choromańskich, Płoskich, Rudowskich, Kwasieborskich, Żórawskich i tylu a tylu innych, które zapisały się trwale w pamięci tych, co znają życie niedawne Płoczczyzny, jej miast i wsi, jej rozwoju gospodarczego i pracy narodowej. Do tego środowiska należał Stanisław Chełchowski. Jako uczeń i student miał w nim, wśród starszych — wzory do naśladowania, wśród młodszych — najprzód towarzyszy zabaw i marzeń o przyszłości, a później pomocników w pracy społecznej. To środowisko uważał zawsze za najbliższe, przez nie zaś był uważany — gdy wszedł w wiek męski — za najlepszego przedstawiciela i przywódcę.

Pierwsze kroki na polu działalności społecznej stawiał Stanisław Chełchowski w swym rodzinnym powiecie Ciechanowskim, organizując wraz z śp. Julianem Żórawskim rolnicze zjazdy sąsiedzkie, dla omawiania spraw gospodarczych i społecznych. Była to dogodna i usuwająca się z pod uwagi władz rosyjskich forma zbiorowej pracy gospodarczej. Rozpowszechniły się one później w innych powiatach i okolicach kraju i odegrały rolę przygotowawczą do działalności późniejszej w jawnych związkach i stowarzyszeniach rolniczych.

Pierwszym takim związkiem rolniczym była Sekcja Rolna przy Warszawskim oddziale Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Handlu i Przemysłu. Pod skromną formą Sekcji Rolnej, założonej w r. 1886, zaczęła się organizować zbiorowa praca rolników b. Królestwa Polskiego. W okresie czasu od 1886 do 1907 r., a więc przez lat dwadzieścia tam skupiała się cała działalność gospodarcza i społeczna rolników. Kto się zapozna z życiem Sekcji Rolnej, ten musi przyznać, że mimo ciasnych ram i ogromu przeszkód, była to działalność szeroka i owocna. W Sekcji Rolnej dał się poznać przedstawicielom rolnictwa całego kraju Stanisław Chełchowski. Nauczono się go cenić, a później słuchać, to też po ustąpieniu z prezesury Sekcji dr. Tadeusza Kowalskiego, został wybrany 10 grudnia 1900 r. jej prezesem i zajmował to stanowisko do r. 1907, to znaczy do czasu rozwiązania Sekcji Rolnej i założenia Centralnego Tow.

lono upoważnić zarząd do podniesienia kapitatu do półtora miljona marek, w czem 200.000 mk. miałoby być przeznaczone dla osobnej grupy udziałowców autorów, wpłacających gotówką przy wstępowaniu tylko po 1000 mk., zobowiązując się wnieść resztę do wysokości normalnego udziału 5-o tysięcznego pracami pisarskiemi na osobno nakreślonych warunkach. Dokonano wyboru pierwszych władz instytucji. Rada, na czele której stanął Dr. J. Lutosławski, wyłoniła z siebie zarząd z Prof. St. Turczynowiczem na czele i P. Z. Arctem jako zastępcą, pp. Z. Ihnatowiczem, Prof. Z. Ludkiewiczem i W. Sawickim jako członkami. Ostatnio wymieniony, Władysław Sawicki, został zarazem kierownikiem spółki z wyboru zarządu i do dziś dnia kieruje instytucją. Inicjatorzy jeszcze przedtem uruchomili księgarnię, wynajmując dla niej lokal w dobrym punkcie stolicy, przy ul. Nowy Świat Nr. 35, rozpoczęli energiczną akwizycję rękopismów autorskich, zakupili szereg nakładów celniejszych wydawnictw dawniejszych. W rok potem, w d. 15 marca 1921 r. zwołane zostało pierwsze walne zebranie, na którem, po przyjęciu sprawozdania władz, zdecydowano powiększenie kapitału zakładowego. Kierownik instytucji Wład. Sawicki, w notatce, zamieszczonej przed zebraniem w „Gazecie Rolniczej“ (zesz. Nr. 9 z 1921 r., str. 170), pisał m. i.: „Sądząc z rocznej, głównie organizacyjnej działalności, przetrwania inwazji bolszewickiej, rozwijającej się klienteli z odległych nawet zakątków kraju i t. d., spodziewać się należy zupełnego powodzenia, zarówno ideowego, jak i finansowego. Do powodzenia tego potrzebny jest solidarny odruch, bowiem dotychczasowi członkowie w liczbie kilkudziesięciu, stanowią znikomą garstkę w stosunku do liczby zainteresowanych rolników“.

Należy zaznaczyć, że „Księgarnia Rolnicza“, powstała w czasie, najmniej sprzyjającym rozwinięciu normalnej działalności, bo na pół roku przed inwazją bolszewicką i w okresie niemal szczytowym kryzysu mieszkaniowego. Ten ostatni spowodował poważne uszczuplenie i tak niewielkich funduszów na zdobycie najskromniejszego lokalu (który dla potrzeb wydawniczo-księgarskich musi być dość obszerny), inwazja zaś bolszewicka zamknęła szkoły rolnicze i przerwała normalną pracę oświatową na wsi, oderwała autorów od pracy pisarskiej i wręcz uniemożliwiła nowopowstałej instytucji podjęcie jakiejkolwiek pracy. Co gorsza, kapitał zakładowy, i tak nieduży, a dla przeprowadzenia akcji wydawniczej na większą skalę wogóle niedostateczny, nie będąc odrazu wykorzystany, a złożony w banku, stracił wskutek dewaluacji znaczną część swej początkowej siły nabywczej. W tych warunkach Zarząd i Rada „Księgarni Rolniczej“ kilkakrotnie zbierały się na posiedzenia, na których porządku obrad była likwidacja tej placówki i co niewątpliwie miałoby miejsce, gdyby nie głębokie przeświadczenie większości członków władz tej instytucji, wierzących, że o ile zdoła ona tylko przetrzymać okres wojny z Rosją i dotrwać do chwili podjęcia normalnej pracy oświatowej na wsi i w szkołach rolniczych, to niewątpliwie potrafi okrzepnąć, odtworzyć utracony kapitał i pełnić funkcję społeczną, jaką nakreślili jej inicjatorzy i założyciele. Rzeczywistość potwierdziła, jak zobaczymy dalej, słuszność powyższych przewidywań. Można też stwierdzić na podstawie blisko dwudziestoletniego już obecnie istnienia tej instytucji, że spełniła ona większą część zadania, jakie na siebie wzięła. Wyniki jej pracy są w stosunku do potrzeb niewątpliwie skromne, jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że zaczynano niemal od zera, i bez żadnej pomocy ze strony funduszów publicznych w postaci różnego rodzaju subwencyj i zasiłków, to dorobek tej pracy uznać należy za poważny.

Prof. Stan. Turczynowicz.

Rolniczego, którego statut i organizacja zostały z inicjatywy Stanisława Chełchowskiego opracowane właśnie w łonie Sekcji Rolnej.

W nowych warunkach politycznych, gdy naskutek t. zw. „rewolucji“ rosyjskiej 1905 roku zdjęto częściowo więzy krępujące pracę i działalność społeczną, gdy władze rosyjskie pozwoliły na jawne związki i stowarzyszenia, gdy zaczęto przygotowywać nadanie samorządu miastom i prowincjom, gdy utworzono w Rosji parlament, t. zw. Dumę Państwową, otworzyło się nowe szersze pole działania i dla naszych sił społecznych w ramach państwowości rosyjskiej. Rozumiał doskonale, że te nowe warunki należy w pełni wyzyskać — Stanisław Chełchowski. Szczegółowe wskazówki co do tego, jak to zrobić należy, znajdujemy w rozprawie Chełchowskiego p. t. „Rolnictwo w organizacji samorządu“, ogłoszonej w Pracach Sekcji Rolnej w r. 1905. Wobec zapowiedzi wprowadzenia rosyjskich „ziemstw“ w b. Królestwie Polskiem i wobec otwierającej się możności zakładania w szerszym zakresie zrzeszeń rolniczych, zajął się Chełchowski zagadnieniem podziału funkcyj w zakresie spraw rolniczych między związkami przymusowemi i dobrowolnemi, oraz zasadami organizacji tych i tamtych. Na podstawie sumiennych studjów nad działaniem organów samorządow, ch w innych krajach, a także w Galicji i zaborze pruskim, opracował Chełchowski dokładny plan budowy i działalności organów samorządu i wolnych zrzeszeń rolniczych w b. zaborze rosyjskim. Obok wskazań praktycznych, przystosowanych do czasu i miejsca, zawiera rozprawa Chełchowskiego szereg myśli i zaleceń, które i dziś nie utraciły swej wartości. Ujawnia się też w niej dokładnie cała — jeśli się tak wyrazić wolno — filozofja społeczno-rolnicza Chełchowskiego, jego konstruktywny umysł, jego znajomość ludzi i stosunków, jego realizm w ujmowaniu zagadnień i jego zdolność jasnego wykładu swych myśli.

Przeczytanie tej rozprawy ułatwia nam zrozumienie idei przewodniej, która przyświecała Chełchowskiemu przy założeniu Centralnego Towarzystwa Rolniczego, którego organizację obmyślił i na którego czele stanął jako prezes. Uzyskał pozycję, na której byłby rozwinął szeroką i obfitą w skutki działalność. Był do tego przygotowany, miał bardzo daleko idące plany i zamiary, obejmujące nietylko sprawy rolnicze, lecz całokształt życia kraju i jego najistotniejsze potrzeby. Niestety śmierć wyrwała go w pełni sił męskich zpośród żyjących — 11 marca 1907 przemawia na inauguracyjnem zebraniu Rady Głównej C. T. R., a niespełna w 2 tyg. później, 23 marca, zmarł nagle w czasie podróży do Płocka.

*

Gdy ziemiaństwo w zaborze rosyjskim, po przerwie spowodowanej przez powstanie, jęło się znów pracy społecznej i powróciło do zabiegów nad podniesieniem stanu gospodarstwa rolnego, nawiązało do tradycji z okresu

Działalność wydawnicza.

Akcję wydawniczą, mającą stanowić naczelne zadanie nowopowstałej placówki, podjęto dopiero w rok po jej powstaniu z przyczyn, wymienionych na wstępie. Mimo jednak braku większych środków finansowych odrazu nakreślono program wydawniczy, obliczony na lat kilka, przyczem przyjęto za zasadę niewydawanie przygodnych prac o różnorodnym charakterze pod względem opracowania, stopnia popularności itp., i na tematy, już opracowane, ale przeciwnie — zdecydowano się ująć całą zamierzoną pracę wydawniczą w kilka, określonych w swoim typie, cyklów wydawniczych, odpowiadających potrzebie poszczególnych kategoryj czytelników — studentów wyższych szkół rolniczych, uczniów szkół średnich i niższych, wreszcie szerokich kół producentów rolnych.

Rozpoczęto od cyklu książek na poziomie wyższym, nadając mu nazwę „Encyklopedji Gospodarstwa Wiejskiego", przyczem tytuły pierwszych tomików najwymowniej świadczą o tem, że w doborze tematów decydującą rolę grały nie względy natury handlowej, ale ważność i aktualność danego tematu z punktu widzenia rolnictwa polskiego. Ponieważ w pierwszych latach po wojnie zagospodarowanie zdewastowanych obszarów wysuwało się na plan pierwszy, przeto pierwsze publikacje poświęcone były owczarstwu, zastosowaniu traktorów oraz uprawie odłogów. Również z tej racji, że literatura hodowlana i technologiczna wykazywała stosunkowo największe braki, a i zmiany w tych dziedzinach produkcji w latach powojennych były większe niż w innych, przeto i te dziedziny znalazły uprzywilejowane uwzględnienie. Dotychczas opublikowano w cyklu Encyklopedji Gospodarstwa Wiejskiego 56 książek, łącznej objętości 7300 stron druku (nie licząc kilkakrotnych wydań jednych i tych samych książek). Podział tych książek według głównych działów wiedzy rolniczej przedstawia poniższe zestawienie: Nauki przyrodn. stosowane 3; Uprawa roli i roślin 3; Ogrodnictwo 9; Leśnictwo 5; Produkcja zwierzęca i weterynarja 15; Ekonomja rolna itp. 1; Technologja rolna 6; Technologja leśna 2; Przetwórstwo ogrodnicze 3; Inżynierja rolna 9.

W r. 1932 podjęto przy udziale Ministerstwa Rolnictwa i Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach wydawnictwo prac, zawierających w streszczonej formie wyniki doświadczeń polowych, przeprowadzanych na różne tematy uprawowe i odmianowe w polskich zakładach doświadczalnych. Prace te, których dotychczas ukazało się 10, stanowią broszury 16—40 stronicowe i umożliwiają szerokiemu ogółowi wykształconych rolników korzystanie z dorobku naukowego naszych zakładów dośw., który dotychczas, będąc publikowany w obszernych, drogich sprawozdaniach i drukowanych w małych nakładach, był naogół mało dostępny dla rolników-praktyków.

Jeśli chodzi o wydawnictwa na poziomie średnim i niższym, typu praktycznych poradników dla praktyków, a zarazem podręczników dla uczniów szkół rolniczych, to zapoczątkowano je cyklem p. t. „Bibljoteka Rolnika Wzorowego", który miał być niejako popularnym odpowiednikiem „Encyklopedji Gospodarstwa Wiejskiego". Pierwszy tomik wydano w r. 1921. Dotychczas wydano w ramach tej serji 16 książek (o średniej objętości 100—150 str.), przyczem kilka z nich doczekało się dwóch i trzech nawet wydań.

W r. 1926 podjęto dalej wydawnictwo t. zw. „Praktycznych podręczników rolnictwa", tj. obejmujących poszczególne dziedziny wiedzy rolniczej (chów zwierząt, chów drobiu, weterynarję, pszczelnictwo, uprawę roli, gleboznawstwo itd.), stanowiących książki o 150—300 str. druku. Serja ta obejmuje obecnie 12 podręczników.

Dla należytego uwzględnienia zagadnień z dziedzin, wymagających specjalnego i bardziej szczegółowego traktowania, a interesujących tylko pewne kategorje

---

poprzedzającego powstanie, do tradycji Towarzystwa Rolniczego i „Roczników Gospodarstwa Krajowego". Był to okres piękny i dobrze świadczący o żywotności szczytowej warstwy rolniczej. Lecz w ciągu lat, które upłynęły od zamknięcia Towarzystwa Rolniczego, w kraju odbyły się duże przemiany społeczne i gospodarcze. To, co odpowiadadało warunkom istniejącym przed rokiem 1863, zaczęło stawać się anachronizmem po upływie lat kilkunastu od wydarzeń tego pamiętnego roku. Wśród warstwy ziemiańskiej przewodzili ludzie, którzy wyrośli w szkole Andrzeja Zamoyskiego i jego współpracowników, przechowywali jej dobre tradycje, lecz w dziedzinie społecznej i politycznej nie mogli się jeszcze przystosować do wymagań czasu. W stosunku do rządu obcego byli ścisłymi lojalistami, w stosunku do warstwy ludowej stosowali system patrjarchalny, byli z konieczności i z natury rzeczy ugodowcami i konserwatystami. Używając określeń powyższych w stosunku do ludzi takich, jak wielce zasłużony Ludwik Górski i jemu podobni, nie nadajemy im żadnego sensu krytycznego, lub poniżającego ich istotną zasługę. Jeśli zaś synowie szlacheccy, wychowani w dworach ówczesnych, chcieli iść z duchem rozpoczynającego się nowego okresu, to nie mieli innego wyjścia, jak pójście w kierunku bardzo radykalnym; typowym, choć nie jedynym przedstawicielem tych tendencyj był płocczanin Aleksander Dębski, działacz pierwszej grupy socjalistycznej w b. Królestwie Polskiem „Proletarjatu", a później wybitny, aż do śmierci (r. 1935) przedstawiciel Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dopiero później, już w latach osiemdziesiątych, zjawił się kierunek nowy, który przeciwstawił się zarówno konserwatystom, jak socjalizmowi, kierunek nawskroś demokratyczny, lecz zarazem narodowy. W Warszawie był on reprezentowany przez tych pisarzy, którzy skupiali się około tygodnika p. t.: „Głos". W piśmie tem wykładał Jan Ludwik Popławski zasady nowego programu. Pisał o odrębności kultury ludowej, o konieczności podporządkowania interesów innych warstw interesom ludu, dawał do zrozumienia — o ile pozwalała na to cenzura — że praca prowadząca do odbudowania państwa polskiego musi się oprzeć na ludzie, przedewszystkiem na ludzie wiejskim, toczył ostre polemiki z poglądami konserwatywnemi o stosunek do ludu i o nowoczesne pojmowanie jego roli i znaczenia w Polsce.

„Głos" znalazł licznych czytelników wśród młodzieży ziemiańskiej, zwłaszcza tej, która szukała wiedzy w uniwersytetach i szkołach rolniczych. Głoszone tam poglądy odpowiadały jej dążeniom i doświadczeniom. Nigdzie bodaj nie znalazł jednak „Głos" tylu zwolenników, co wśród tej średniej, blisko z ludem współżyjącej szlachty płockiej, do której całkowicie przez swe pochodzenie należał Stanisław Chełchowski. Wiemy, że wszedł on w bliskie osobiste stosunki z kołami młodzieży warszawskiej, które uważały „Głos" za swój organ, i że stosunki z ludźmi,

czytelników, podjęto w 1934—35 r. jeszcze trzy inne serje książek na tym samym „średnim“ poziomie, mianowicie: „Bibljotekę Ogrodniczą“, „Bibljotekę Prawno-Rolniczą“ oraz „Bibljotekę Polskiej Gospodyni“. Serje te, jako niedawno zapoczątkowane, liczą dopiero po kilka wydawnictw.

Towarzystwo Oświaty Rolniczej nie zaniedbywało również i literatury popularnej w ścisłym tego słowa znaczeniu, aczkolwiek, stwierdzić należy, główny nacisk w pierwszych zwłaszcza latach swej działalności kładło na wydawnictwa podręcznikowe. Tłómaczyło się to tem, że wydawnictwo podręczników rolniczych wymagało pracy ciągłej, programowej i większych środków pieniężnych, gdy produkcja broszur popularnych, jako bardziej doraźna i mało kosztowna, mogła być prowadzona z dobrym (a nieraz i lepszym) skutkiem przez różne organizacje rolnicze, rozporządzające wówczas (w latach 1919—1930) dużemi stosunkowo możliwościami kolportażowemi, jakie dawały dobrze pracujące i żywotne kółka rolnicze, gdy tymczasem nowopowstałe Towarzystwo nie miało jeszcze nawiązanego dostatecznego kontaktu z szerokiemi kołami czytelników wiejskich. Wydawnictwa popularne podjęto w r. 1923, początkowo w porozumieniu z ówczesnym Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych, a w r. 1926 ujmując je w ramy samodzielnej t. zw. „Groszowej Bibljoteczki Rolniczej“, w której poszczególne tomiki są wszystkie jednakowej objętości (obecnie po 64 str.) i ceny (po 90 gr.). Początkowo wydawano tych książeczek niewiele, po kilka w ciągu roku, ale od 1935 r., w związku z koniecznością dostarczenia rolnikom taniej literatury fachowej, uwzględniającej tematy aktualne i zmienione wobec kryzysu warunki gospodarcze, Towarzystwo Oświaty Rolniczej zwróciło na nie specjalną uwagę, postanawiając wydawać rocznie conajmniej dwadzieścia takich książeczek; całość tej bibljoteczki przewidziana jest na 150—160 tomików.

Idąc dalej i konsekwentnie w kierunku popularnej literatury rolniczej „dla wszystkich“ i biorąc pod

Władysław Sawicki.

uwagę życzenia, wypowiadane wielokrotnie na terenie ministerstwa rolnictwa, izb oraz organizacyj rolniczych, Towarzystwo postanowiło podjąć się wydawania broszur jeszcze bardziej popularnych i bardziej tanich, noszących charakter „instrukcyj wykonawczych“, tj. zawierających dokładny i wyczerpujący opis najważniejszych czynności uprawowych, ogrodniczych, dotyczących pielęgnowania i żywienia inwentarza itd. Tematem każdej broszurki (o 32 stronach druku każda i obficie ilustrowanej), byłaby zatem jedna jakaś czynność. Projektowana całość ma obejmować kilkaset broszur. Pierwsze broszury tego typu miały się ukazać w końcu 1936 r. i stanowić będą pewnego rodzaju „novum“ nietylko w naszej, ale, zdaje się, i w obcej literaturze.

---

do których się wówczas zbliżył, utrzymywał do końca swego życia. Gdybyśmy jednak o tem nie wiedzieli, to o tendencjach jego umysłu i jego zainteresowaniach świadczą dobitnie jego młodzieńcze prace pisarskie i np. jego współpracownictwo w założonej przez Karłowicza „Wiśle“. Tematy tych prac są tak charakterystyczne, że warto wymienić ich tytuły: „Podania ludowe z okolic Przasnysza“, „Materjały do etnografji ludu polskiego“, „Stosunki etnograficzne ziemi płockiej“, „Zbiór prowincjonalizmów ludu przasnyskiego“, „Medycyna ludowa w Przasnyskiem“.

Duch czasu pchnął syna dziedzica na Chojnowie do zajęcia się życiem sąsiadujących z dworem chojnowskim chat włościańskich. Odpowiadało to zresztą zarówno naturalnym inklinacjom młodego człowieka, jak i jego doświadczeniu. Chłop nie był nigdy dla niego jakąś postacią mityczną, ani też człowiekiem obcym i dalekim. Znał jego psychikę i potrzeby, wiedział z własnej obserwacji, że jest takim samym człowiekiem i takim samym Polakiem, jak inni. Ten nawskroś realistyczny i prosty stosunek do ludu i zagadnień, związanych z jego życiem, cechował Chełchowskiego zawsze, zgadzał się też całkowicie z tem, co publicyści młodego pokolenia pisali wówczas w „Głosie“ i w organach pokrewnych.

Fakty, powyżej pobieżnie przytoczone, wyjaśniają całkowicie postawę, jaką zajął Chełchowski, gdy był już dojrzałym działaczem na polu gospodarczem i społecznem. Przedmiotem jego zainteresowań było zawsze gospodarstwo rolne. Nie patrzył wszakże nigdy na nie, jako oderwaną od całokształtu życia sprawę, lecz jako na jeden dział gospodarstwa, pozostającego w ścisłym związku z całokształtem życia narodowego. Gospodarstwo rolne wsi, w jego pojęciu, to było nietylko gospodarstwo, nieraz wysoce kulturalne i postępowe, na obszarach należących do ziemian, lecz całe gospodarstwo, a więc i to, które prowadzili posiadacze drobnej własności. Z postępem czasu zaś rozumiał coraz lepiej, że właśnie bierna dotychczas warstwa chłopska nabiera coraz większego znaczenia, a jej stan gospodarczy i kulturalny staje się czynnikiem decydującym w życiu narodu.

*

Stanisław Chełchowski dobrze gospodarował w Chojnowie, był gorliwym działaczem na terenie powiatu Ciechanowskiego i sąsiednich, lecz pełną miarę swych zdolności i swej dzielności dał dopiero na terenie krajowym. Zaznaczył się już jako młody człowiek w Sekcji Rolnej i w „Gazecie Rolniczej“, najpiękniejsze lata jego życia to prezesura Sekcji Rolnej i okres powołania do życia Centralnego Towarzystwa Rolniczego (1900—1907).

Był szlachcicem i rolnikiem. Jest też rzeczą naturalną, że pierwszą jego myślą, z chwilą, gdy się jął pracy społecznej, była myśl o podniesieniu poziomu gospodarczego większej własności. Na to trzeba było podnieść poziom wykształcenia ogółu rolników, trzeba było ich zorganizo-

Oprócz wydawnictw „seryjnych“ Towarzystwo Oświaty Rolniczej wydało kilka książek oderwanych o charakterze podręcznych, jedno-, lub dwutomowych popularnych wydawnictw encyklopedycznych, obejmujących całość gospodarstwa wiejskiego, lub jego głównych dziedzin. Mianowicie zaraz na wstępie swej działalności, bo w r. 1921, wznowiono wyczerpaną a wydaną jeszcze przed wojną świetną książkę prof. K. Miczyńskiego: „Rolnik wzorowy“, która w kilku kolejnych wydaniach rozeszła się w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, co w naszych warunkach należy uważać za niebywały sukces, świadczący najwymowniej o jej potrzebie i przystosowaniu do wymagań czytelników. Następnie wydano 2-tomowy „Encyklopedyczny Poradnik Gospodarza Wiejskiego“ obejmujący krótki i popularny, ale systematyczny wykład wszystkich nauk rolniczych i pokrewnych w ujęciu podręcznikowem oraz prof. Z. Ludkiewicza „Dobry Gospodarz“, w założeniu podobny do „Rolnika Wzorowego“, tylko nieco obszerniejszy, w układzie nie kalendarzowym, ale systematycznym, i ze szczególnym uwzględnieniem spraw gospodarczych.

Poza tem Tow. Oświaty Rolniczej wydaje od r. 1928 przy udziale ministerstwa rolnictwa miesięczne czasopismo „Rolnictwo“, przeznaczone dla wykształconych rolników i osób pracujących społecznie i naukowo, specjalnie poświęcone zagadnieniom polityki agrarnej oraz sprawom społecznym i ekonomicznym w dziedzinie rolnictwa.

Dla całości charakterystyki działalności wydawniczej Towarzystwa, wspomnieć też wypada, iż w latach 1926—1935 wydawało ono czasopismo „Piśmiennictwo Rolnicze“ (początkowo jako miesięcznik, później—kwartalnik), które zawierając recenzje nowych wydawnictw oraz pełną bibljografję rolniczą druków nie perjodycznych i prasy rolniczej, przez szereg lat pełniło służbę propagandowo-oświatową oraz informacyjną w zakresie dorobku polskiej literatury rolniczej. W r. 1935 wydawnictwo to zostało zawieszone z powodu zbyt małej liczby prenumeratorów i częściowego zastąpienia go przez „Miesięcznik Książki Rolniczej“, o czem niżej.

Działalność księgarsko-kolporterska i informacyjna.

Drugi kierunek działalności Towarzystwa Oświaty Rolniczej, to stworzenie właściwego ośrodka magazynowego, rejestracyjnego i handlowego dla wszelkich bez wyjątku wydawnictw rolniczych, celem ułatwienia zaopatrywania się w odpowiednie książki fachowe wszelkiego rodzaju bibljotekom rolniczym, instytucjom i osobom prywatnym. To też natychmiast po założeniu Towarzystwa uruchomiono księgarnię, która działalność swą rozpoczęła od skupu resztek różnych, bardziej wartościowych książek rolniczych, rozproszonych po rozmaitych instytucjach, księgarniach itp. całego kraju, lub znajdujących się w rękach osób prywatnych, oraz od przyjmowania na t. zw. skład główny książek, wydawanych i posiadanych przez ministerstwo rolnictwa, organizacje rolnicze poszczególnych dzielnic itd. W ten sposób zgromadzono na półkach Księgarni Rolniczej to wszystko, co było do nabycia w omawianym zakresie w pierwszym okresie powojennym. Znakiem widomym tej akcji był „Katalog komisowy“ Księgarni Rolniczej, wydany w r. 1921. Z biegiem czasu ilość książek, zgromadzonych na półkach Księgarni Rolniczej, stale wzrastała, o czem świadczą coraz obszerniejsze katalogi, obejmujące po kilkadziesiąt i więcej stron druku (wydane w r. 1927, 1932 i 1936) a wykazujące do 2000 tytułów. Księgarnia Rolnicza zaopatrzona jest zatem we wszelkie bez wyjątku wydawnictwa rolnicze, jakie tylko znajdują się w sprzedaży, nie wyłączając drobnych prac monograficznych, różnego rodzaju odbitek itp., dzięki czemu zakładanie i uzupełnianie bibljotek rolniczych publicznych i prywatnych, jak również znalezienie poszukiwanej książki czy to przez praktyków rolników,

---

wać i nauczyć ich bronić swych interesów oraz pracować zbiorowo. Ograniczonym, wskutek stanowiska rządu rosyjskiego, terenem pracy prowadzącej do osiągnięcia tych celów była Sekcja Rolna. To też skorzystał skwapliwie Chełchowski z rozluźnienia ram prawnych po roku 1905, by zainicjować i zorganizować Centralne Towarzystwo Rolnicze, które miało się stać — według jego projektu — ośrodkiem całej pracy rolniczej w b. Królestwie Polskiem. Tworzył sobie piękny warsztat, przy którym z pewnością byłby dał pełną miarę swej indywidualności z wielką korzyścią dla rolnictwa i dla kraju.

C. T. R. miało być narzędziem zbiorowego wysiłku warstwy ziemiańskiej — na pożytek ogólny. Pojmował je Chełchowski jako niezależną instytucję, opartą na bezinteresownej pracy ziemiaństwa. Nietylko dlatego, że rząd był w rękach obcych, lecz dlatego, że wierzył w samoistną pracę społeczną i w jej wychowawcze znaczenie i pragnął ograniczyć posiłkowanie się siłami urzędniczemi do minimum. Po jego śmierci nie utrzymało się C. T. R. na tej linji działalności, a w odbudowanem państwie polskiem zostało zlikwidowane, bo duch biurokratyczny i brak środków oraz względy polityczne zwyciężyły. Obudzenie się zrozumienia znaczenia pracy społecznej, które już znowu widać obecnie, oraz doświadczenie zdobyte w okresie jej ograniczenia lub też całkowitego poniechania doprowadzą z pewnością do nawrotu w kierunku idei, głoszonych przez Chełchowskiego w zakresie zbiorowej działalności rolników.

Zwróciliśmy już uwagę Czytelnika na to, że Chełchowski nie zacieśnił się do spraw swego zawodu i warstwy, z której wyszedł. Obejmował myślą cały naród, patrzył daleko w przyszłość. Zgodnie z tradycją najlepszą końca XVIII i XIX wieku sądził, że pierwszem polem szerszej działalności społecznej dla ziemiaństwa jest współdziałanie z drobnymi rolnikami we wszystkich dziedzinach życia wsi polskiej. Był realistą życiowym, nie lubił taniego patosu, lecz wiedział, że przyszłość Polski zależy od tego, jak się zachowa lud polski z chwilą dojścia do pełnoletności narodowej, zwłaszcza lud wiejski. Chełchowski rozumiał doskonale znaczenie pracy politycznej wśród ludu, współdziałał stale i wytrwale we wszystkiem, co się robiło w kraju dla oświaty ludu. Sądził on, że najskuteczniejszym sposobem wprowadzenia ludu w sam ośrodek życia społecznego i kulturalnego narodu będzie współpraca z nim na terenie organizacyj rolniczych. Przykładał też wielką wagę do tego, by tak zorganizować Centralne Towarzystwo Rolnicze, ażeby w nim mogli pracować obok siebie, w pełnej zgodzie, zarówno więksi jak drobni rolnicy. Biorąc udział w działaniach przygotowawczych przy zakładaniu C. T. R., miałem możność słyszeć wielokrotnie opinje Chełchowskiego o znaczeniu tej współpracy dla przyszłości kraju i ocenić wysiłek jaki zrobił, by ją umożliwić.

Nie było to łatwe, bo już wówczas byli wśród t. zw. działaczy ludowych zwolennicy klasowego programu. Ci

czy to przez pracowników naukowych, lub różne instytucje itp., jest znakomicie ułatwione.

Dalszym ułatwieniem w tym kierunku jest służba informacyjno-bibljograficzna, podjęta i systematycznie prowadzona przez Księgarnię Rolniczą. W tym celu wydawane są co kilka lat obszerne ogólne katalogi książek rolniczych, o czem już wyżej wspomniano, a niezależnie od tego katalogi szczegółowe (z treścią poszczególnych książek) wydawnictw własnych Tow. Oświaty Rolniczej.

Poza tem, dla bieżącego rejestrowania nowo ukazujących się wydawnictw, wydawane było przez kilka lat zrzędu t. zw. „Piśmiennictwo Rolnicze“ (patrz wyżej), w r. 1935 zastąpione przez „Miesięcznik Książki Rolniczej“, drukowany ostatnio w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy i wysyłany bezpłatnie wszystkim, utrzymującym mniej lub więcej stały kontakt z Księgarnią Rolniczą.

Specjalną troską Towarzystwa od pierwszych niemal dni jego działalności było znalezienie odpowiednich dróg, doprowadzających książkę rolniczą do rąk szerokich kół czytelniczych. Wiadomo, że rolnicy, jako mieszkańcy wsi, są w o wiele gorszem położeniu od mieszkańców miast w zakresie łatwości pozyskania potrzebnych im książek. Kupno książek w księgarniach miejscowych już nastręcza pewne trudności, jako związane z koniecznością przyjazdu do miasta, posiadającego księgarnię, nie mówiąc o tem, że księgarnie „powiatowe“ niemal z reguły, a „wojewódzkie“ w znacznej większości, nie posiadają na swych półkach dostatecznego wyboru fachowych książek rolniczych, albo zgoła wcale, a to z wielu przyczyn, o których na tem miejscu trudno mówić. Poprzestanę na uwadze, że jedną z nich jest mały popyt na te książki ze strony okolicznych rolników, to też znakomita większość „towaru“ księgarń prowincjonalnych, to materjały piśmienne, wyroby tytoniowe (często też bilety loterji państwowej), a z książek, stanowiących dział niestety uboczny, podręczniki szkolne, książki do nabożeństwa i tania literatura beletrystyczna (w dużym stopniu „sensacyjna“). W rezultacie książkę fachową trzeba najczęściej sprowadzać z dużych miast, przedewszystkiem z Warszawy, poza tem z Poznania, Krakowa i Lwowa, ponosząc dodatkowe koszta korespondencji, przesyłki pocztowej i zakupując książkę niejako „po ciemku“, na podstawie informacyj katalogowych itp. Pomijam już kłopot, związany z odbiorem książek z urzędu pocztowego, oddalonego o kilka i kilkanaście kilometrów.

To też zagadnienie kolportażu wiejskiego, doprowadzającego książki, przynajmniej najbardziej potrzebne, bezpośrednio do rąk rolnika, ma kapitalne znaczenie dla szerzenia oświaty zawodowej na wsi; niestety jednak nie zostało ono dotychczas rozwiązane w sposób zadowalający. Pewną pracę na tym odcinku spełniają organizacje społeczne i rolnicze za pośrednictwem swych pracowników, np. instruktorów, ogniw terenowych, ale są to tylko fragmenty tej pracy, która, zwłaszcza w latach kryzysu, znacznie osłabła.

Towarzystwo Oświaty Rolniczej, doceniając znaczenie kolportażu terenowego dla rolnika polskiego, podejmowało w tym kierunku i nadal podejmuje różnego rodzaju próby i usiłowania, które, należy to podkreślić, znalazły ostatnio należyte zrozumienie i poparcie ze strony Związku Izb i Organizacyj Rolniczych. Z tych samych względów Księgarnia Rolnicza Towarzystwa Oświaty Rolniczej bierze zawsze udział we wszelkich większych zjazdach rolniczych, wystawach itp. na terenie całego kraju, wysyłając odpowiednie książki czy to dla urządzenia ich pokazu, czy też sprzedaży.

Sprawa należytego zorganizowania sprzedaży książki rolniczej i ułatwienia jej docierania do rąk rolników jest tem więcej ważna i obecnie aktualna, że czytelnictwo tych książek, po okresie znacznego osłabienia w latach 1930—1934, od r. 1935 wykazuje powolną, ale stałą poprawę. Poniżej przytoczony wykres, oparty na danych, zaczerpniętych z zestawień cyfrowych Księgarni Rolniczej za okres ostatnich lat dziesięciu,

---

właśnie byli przeciwnikami wprowadzenia włościan do C. T. R., chcieli oni skupić ich w Kółkach Rolniczych, a z tych Kółek zrobić organizację osobną, niezależną od C. T. R. Dla rozstrzygnięcia tego zagadnienia zwołał Chełchowski na 12 grudnia 1906 roku zjazd przedstawicieli istniejących w kraju Kółek Rolniczych do Warszawy. Włościanie stawili się licznie, wypełniając po brzegi wielką salę Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. O zjeździe tym podała „Gazeta Rolnicza“ dnia 15 grudnia 1907 r. krótką i suchą notatkę treści następującej:

„Zjazd Kółek Rolniczych. W dniu 12 b. m. odbył się zjazd Kółek Rolniczych zwołany przez delegację drobnych gospodarstw w celu rozważenia stosunku Kółek do C. T. R. Po wyjaśnieniach, udzielonych zebranym przez pp. Kozickiego, Kaweckiego i Czekanowskiego, nastąpiła ożywiona wymiana poglądów pomiędzy stronnikami tej myśli i jej przeciwnikami. Ostatecznie ogromną większością głosów postanowiono, że Kółka Rolnicze przyłączą się do C. T. R., tworząc w nim oddzielny Wydział. Do opracowania regulaminu wydziałowego powołano pp. Kozickiego, Czekanowskiego, Malinowskiego, Fileborna i Szwejcera“.

Uczestnicy tego zebrania pamiętają owe gorące rozprawy, a i to, jak wielkiego trzeba było wysiłku, ażeby zapewnić zwycięstwo dla podstawowej idei Chełchowskiego. Tylko dzięki stanowczym wystąpieniom szeregu włościan, między innemi Józefa Nakoniecznego, uzyskano wkońcu, jak zaznaczono w notatce „Gazety Rolniczej“, ogromną większość na rzecz ścisłej współpracy rolniczej między większymi i drobnymi rolnikami.

Nie należy do tematu naszego zajmowanie się dziejami dalszemi C. T. R. i jego Wydziału Kółek Rolniczych. Zaznaczymy tylko, że brak Chełchowskiego — chociaż jego następca, książę Seweryn Czetwertyński, gorliwie pracował w tym samym kierunku, wybornie rozumiejąc i uznając ideał społeczny swego poprzednika — dał się w następstwie dotkliwie odczuwać, a duch biurokratyzmu, który zagnieździł się w instytucji wskutek zwiększania liczebnego aparatu najętych instruktorów Kółek Rolniczych, zrobił swoje, — bo pierwsze miejsce w pracy Wydziału zajęło nie ziemiaństwo, lecz urzędnicy, co było sprzeczne z założeniami i z programem Chełchowskiego. Wejście na drogę najmniejszego oporu — wobec żywiołowo rozwijających się zadań instytucji okazało się na dalszą metę kierunkiem błędnym. Mimo to stał się ów Wydział Kółek Rolniczych i całe C. T. R. potężnym czynnikiem zbiorowej pracy rolniczej, a idea Chełchowskiego i krótka, lecz wytężona jego praca wydały, — biorąc absolutnie, jak i co do waloru społecznego — obfite owoce. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby śmierć nie była go zabrała z placówki, którą stworzył i na której byłby dopiero mógł rozwinąć gruntowną i szeroką działalność, którą sobie zamierzył, to rozwój stosunków rolniczych w kraju, a także rozwój stosunków między

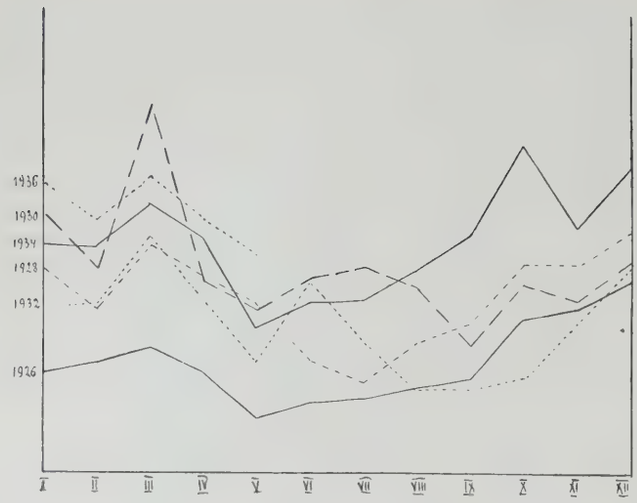

Ruch sprzedaży Księgarni Rolniczej: uszeregowanie lat odbija wahania obrotów; w liniowaniu zastosowano różnice graficzne jedynie dla przejrzystości obrazu.

przedstawia naocznie przebieg sprzedaży książek rolniczych w latach przedkryzysowych i późniejszych, a jednocześnie wykazuje charakterystyczną krzywą roczną, unaoczniającą systematycznie występującą zniżkę w miesiącach wiosennych i letnich, a zwyżkę w okresie jesienno-zimowym (zwraca też uwagę wzrost sprzedaży od r. 1926 do r. 1930, załamanie się jej w latach kryzysowych, oraz ponowny wzrost począwszy od r. 1934, zwłaszcza duży w okresie jesiennym). Wogóle czytelnictwo książek i pism rolniczych w Polsce, w porównaniu ze stosunkami zagranicznemi, przedstawia się b. słabo, w wyniku czego nakłady książek rolniczych są u nas kilka razy mniejsze, niż np. w Niemczech, Francji, a nawet w małych państwach, jak Danja, Czechosłowacja. Jest to główny powód, dla którego książka rolnicza, mimo społecznego nastawienia instytucyj wydawniczych, nie może być tak tania, jak by się tego pragnęło, chyba że z pomocą przychodzą różnego rodzaju subwencje i „zasiłki".

*

Na zakończenie wspomnieć jeszcze wypada o bibljotece Towarzystwa Oświaty Rolniczej, która składa się obecnie z 4300 tomów, zawierając m. i. szereg „białych kruków" z wieku XVII i XVIII, a z której korzystać mogą za minimalną opłatą osoby, pracujące społecznie, lub naukowo i instytucje rolnicze. Poza tem Tow. Oświaty Rolniczej zawsze starało się brać żywy i bezpośredni udział we wszelkich poczynaniach, mających związek z rozwojem rodzimego piśmiennictwa rolniczego, oświaty szkolnej i pozaszkolnej, propagandą czytelnictwa rolniczego i t. p. W związku z tem wzięło czynny udział w zorganizowaniu i urządzeniu pawilonu Oświaty Rolniczej na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w r. 1929, a dalej wystawy książki rolniczej — historycznej i współczesnej — w czasie XII-go Międzynarodowego Kongresu Rolniczego w Warszawie w r. 1925, spowodowało w r. 1929 konferencję w sprawie polskiej terminologji rolniczej, a w r. 1934/35 współdziała z Komitetem Organizacyjnym nad powołaniem do życia Związku Polskiej Prasy Rolniczej i Pokrewnej.

Władysław Sawicki.

---

większymi i drobnymi rolnikami odbywałby się w sposób bardziej pożądany z punktu widzenia interesów ogólnych. To dzisiaj staje się jasne.

*

Bo Chełchowski był, w pełnem tego słowa znaczeniu, wybitną indywidualnością. Myślał ściśle i posiadał dużą wiedzę ogólną i zawodową, czuł gorąco i miał wolę żelazną i wielką umiejętność działania na terenie życia społecznego. Ci, co się z nim spotykali w tem życiu, wiedzą, że gdziekolwiek się zjawił, wysuwał się zawsze na plan pierwszy, brał w swe ręce kierownictwo zebraniem, a dzięki ścisłości myśli i szybkiej decyzji wywierał przeważnie wpływ decydujący na przebieg i wyniki narad. Przytem znał się doskonale na ludziach, umiał ocenić do czego są zdolni, potrafił sobie dobierać współpracowników. Posiadał energję niewyczerpaną i niepospolitą zdolność znalezienia czasu na wszystko. Prowadził własne gospodarstwo, jeździł ciągle na zjazdy i zebrania, pisał artykuły przyrodnicze i rolnicze w tygodnikach i miesięcznikach, interesował się życiem kulturalnem i polityką, nie stronił od życia towarzyskiego.

Trudno lepiej ocenić w krótkich słowach Chełchowskiego, niż to uczynił J. L. Popławski w „Gazecie Polskiej" nazajutrz po jego śmierci, gdy napisał: .

„Chociaż dziś tych wyrazów potwarcy naszego narodu z szyderstwem używają, trzeba o nim powiedzieć, że był to prawdziwy Polak, doskonały, idealny typ polskiego ziemianina z wszystkiemi jego celnemi przymiotami, a bez właściwości ujemnych. Śmiały i samodzielny, a zarazem niezwykle jasny i trzeźwy umysł łączył się w nim z silną wolą i niespożytą energją. Było w tym mazowieckim szlachcicu coś z polskiego chłopa w tych jego protoplastach z XV i XVI wieku, których tak żywo przypominał. I on chciał, jak oni, budować Polskę nową, rozwijać i organizować życie narodu.

„Taka praca twórcza była ideałem jego życia i gdy możność oddania się jej zaświtała, porwał się do niej z całym zapałem. Nie chciał obecnie przyjąć nawet mandatu poselskiego, bo w pracy w kraju, na ziemi polskiej, bezpośrednio dla ludu polskiego, widział główne zadanie, do niej czuł się przed innemi powołanym".

Takim był istotnie — jak to już widzimy z całą wyrazistością z odległości czasu Stanisław Chełchowski.*)

Stanisław Kozicki.

*) Literatura o Chełchowskim jest bardzo skąpa. Tem większe znaczenie posiada względnie obszerna praca o nim, napisana przez prof. Stefana Surzyckiego wkrótce po śmierci Chełchowskiego w „Rocznikach Nauk Rolniczych" (T. IV, z. 1, str. I—XXII, „Stanisław Chełchowski"). Znajduje się tam zarazem szczegółowy przegląd działalności piśmienniczej Chełchowskiego.

15. KURSY ROLNICZE KORESPONDENCYJNE IM. STANISŁAWA STASZICA

Pod koniec lata 1925 r. w redakcji organu Centr. Związku Osadników p. t. „Rolnik i Zagroda“ powstała inicjatywa utworzenia rolniczych kursów korespondencyjnych. Widząc wielki brak wiadomości z zakresu gospodarstwa wiejskiego u byłych wojskowych, świeżo obdzielonych ziemią i przystępujących do pracy na niej, sądzono, że zamierzony listowny kurs rolnictwa oprze się głównie na osadnikach. To też patronat nad tą akcją objął narazie Centr. Związek Osadników, a „Rolnik i Zagroda“ stał się poniekąd organem nowych kursów i w ciągu pierwszego roku zamieszczał stale wiadomości o ich rozwoju.

Zebranie organizacyjne instytucji odbyło się dnia 6 października 1925 r. Na tem zebraniu nietylko omówiono poziom wykładów i — w zarysie — metody nauczania, ale o tyle ustalono program dwusemestralnego kursu rolniczego oraz nazwiska profesorów, że w miesiąc później można było rozpocząć wysyłkę pierwszych partyj. Władze Centralne Związku Osadników zatwierdziły statut kursów i zamianowały ich zarząd w osobach: kapitana Adolfa Abrama, kpt. Jerzego Bońkowicza-Sittauera i Stefana Jankowskiego, kierownika Kursów. W skład Rady Opiekuńczej, która się po raz pierwszy zebrała dnia 7 grudnia 1925 r., weszli przedstawiciele Min. Rolnictwa i D. P., Centr. Związku Osadników, Centr. Tow. Rolniczego, Centr. Związku Kółek Rolniczych oraz Rady Pedagogicznej. Po roku skład Rady Opiekuńczej uległ pewnym zmianom w związku z przejściem kursów im. Stanisława Staszica pod egidę Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Osadnicy wojskowi nie dopisali: borykanie się z trudnościami kolonizacyjnemi pochłaniało ich siły i środki. Rada Opiekuńcza, której dotąd przewodniczy p. Antoni Wieniawski, wybrała nowy Zarząd, złożony z dyr. Stanisława Leśniowskiego, kpt. Bońkowicza i kierownika kursów Jankowskiego; po roku p. Bońkowicza zastąpił dr. Bohdan Dederko, a po kilku latach wszedł do Zarządu, jako zastępca, dyr. Zdzisław Rudzki.

Rada Pedagogiczna odbyła pierwsze posiedzenie 3 listopada 1925 r., a potem zbierała się w ciągu pierwszego roku szkolnego jeszcze kilkakrotnie dla wypracowania w szczegółach metody nauczania, nakreślonej w zarysie przez zebranie organizacyjne. Nie zamierzając bynajmniej wzorować się niewolniczo na metodach korespondencyjnych, stosowanych przez inne uczelnie (Powsz. Uniwersytet Korespondencyjny w Warszawie, oraz różne listowne kursy rolnicze, wyłącznie zagraniczne, gdyż w Polsce przedtem ta droga w rolnictwie nie była stosowana) — należało obmyśleć metodę własną, i to było wykonane zaraz w początku. Wprawdzie później stopniowo wprowadzano do tej metody różne ulepszenia, ale zasady pozostały nadal niezmienione. Te główne zasady są następujące:

1) Każdy kurs składa się z określonej ilości wykładów (później, na kursach popularnych nazwano je „lekcjami“), podzielonych stosownie do programu na poszczególne przedmioty, powierzane różnym osobom, zaproszonym pierwotnie przez zebranie organizacyjne, a później — zakwalifikowanym przez Radę pedagogiczną i zarząd. Wykłady są specjalnie dla Kursów Staszica pisane, ilustrowane w miarę potrzeby rysunkami i zakończone zawsze pytaniami lub zadaniem, które uczeń odrabia na piśmie i odsyła do biura Kursów, skąd idą do profesora, a ten je przegląda, poprawia, ocenia i, znów za pośrednictwem biura, zwraca uczniowi. Początkowo następne wykłady miały być wysyłane dopiero po otrzymaniu odpowiedzi na poprzednie, ale to się okazało niewykonalnem — zresztą bardzo wielu uczestników (na niektórych kursach większość) wogóle nie odpisuje, albo prze-

WSPÓLNA PRACA WSI W OBRONIE ROLNICTWA

Gdy na przełomie 1906—1907 roku Stanisław Chełchowski prowadził prace organizacyjne w celu założenia instytucji, skupiającej pod jednym sztandarem rozproszone zastępy rolnicze, to usiłowania jego natrafiły na przeszkody, tkwiące nietylko w braku zrozumienia wielkich celów, do których powoływał on wszystkich rolników, lecz i w stanie wrzenia i chaosu, w jakim znajdował się kraj po świeżo przebytym paroksyźmie rewolucyjnym. Nie można zapominać, że w chwili powstawania Centr. Tow. Rolniczego upłynęło zaledwie $1^1/_2$ roku od wybuchu przewrotu państwowego w Rosji, nacechowanego krwawemi walkami mas ludowych ze znienawidzonym ustrojem samowładczym, anarchistycznemi hasłami rewolucji socjalnej, powszechnemi strajkami warstw robotniczych, a w dziedzinie rolniczej — propagandą unarodowienia ziemi i wywłaszczenia większej własności, która znalazła swój urzędowy wyraz w uchwałach, powziętych przez pierwsze dwie izby parlamentarne. I lubo na terenie wsi polskiej doktryny przewrotu społecznego nie znalazły szerszego echa, to jednak hasła nienawiści klasowej, szerzone w dobie popowstaniowej przez wszystkie czynniki władzy państwowej zaborców, zdołały znieprawić duszę ludową i wzbudzić w niej nieufność w stosunku do warstw oświeconych, obniżając tem moc wewnętrzną naszego narodu.

W tym samym kierunku oddziaływały doktryny wywrotowe, propagowane przez zwolenników walk klasowych, którzy z zasady przeciwstawiali się wszelkiej pracy, podjętej pod hasłem jedności narodowej. Ci ostatni oczywiście nie mogli patrzeć obojętnie na wytworzenie jednolitego frontu rolniczego i przyciągnięcie do wspólnej akcji szerokich mas ludu wiejskiego, to też wszelkiemi, mniej lub więcej godziwemi środkami starali się nie dopuścić do powstania instytucji, łączącej w swem łonie wielkich i drobnych rolników. Niestety, znajdowali oni sojuszników i po przeciwnej stronie, t. j. w sferach umiarkowanych. Z jednej strony część ziemian zachowywała się z pewną nieufną rezerwą wobec programu, wysuwającego na pierwszy plan interesy drobnej własności, z drugiej działacze narodowi, nie należący do warstwy ziemiańskiej, a mający wtedy duże wpływy w sferach ludowych, mieli wiele powodów do obaw, czy w nowej instytucji nie zapanują prądy wielkoobszarnicze, uniemożliwiające wszelką ideową współpracę z przedstawicielami mniejszej własności. Praktyka życiowa nie mogła jeszcze rozproszyć tych wątpliwości. Prace w Kółkach rolniczych były zaledwie rozpoczęte, Towarzystwa okręgowe dopiero się formowały, więc trudno było o odpowiedź na pytanie, w jakim kierunku ideowym rozwinie się dalsza ich działalność. Nie-

rywa korespondencję, podczas gdy wysyłka wykładów nie może być przerwana. Odbywa się ona systematycznie w równych odstępach czasu, przyczem skład partyj zależy od corocznie układanego planu.

2) Nauczanie listowne jest przeznaczone dla rolników-praktyków, lub przynajmniej dla ludzi mieszkających na wsi, albo dobrze ją znających. Nie mając możności demonstrowania zjawisk, zabiegów i przedmiotów opisywanych, posiłkując się co najwyżej rysunkami, nauczanie to nie da wyników, gdy uczeń nie będzie mógł zbadać i sprawdzić szczegółów wykładu w przyrodzie i w gospodarstwie. Pogląd ten zczasem coraz bardziej się utwierdzał, to też po kilku latach wprowadzono nawet — jako obowiązkowe, dla pewnej kategorji uczniów — składanie sprawozdań z praktyki lub przynajmniej z wykonania zadań praktycznych (zbliżonych do zadań konkursowych Przysposobienia Rolniczego). Było to tem bardziej konieczne, że pomimo wszystko zapisywał się na kursy dość znaczny procent ludzi starszych, lub młodszych, nie posiadających znajomości wsi, a zwł. gospodarstwa wiejskiego.

3) Tematem do wypracowań piśmiennych są zatem pytania lub zadania, umieszczone w końcu wykładu. Pierwszeństwo należy dać zadaniom, wymagającym przeprowadzenia pewnych nietrudnych badań, spostrzeżeń, wyliczeń itp. Pytania powinny być tak stawiane, aby miały związek z praktyką i codzienną pracą ucznia, oraz by go zmuszały do przemyślenia tematu-zadania. Gotowych odpowiedzi uczeń nie powinien szukać i znajdować w tekście wykładów.

4) Nauczanie listowne jest, oczywiście, formą samokształcenia się, ale doskonalszą i łatwiejszą od czytania książek. Jest nią tak dobrze przy nauce indywidualnej, jak przy zbiorowej — bardzo wskazanej dla osób mniej wykształconych, o ile znajdą odpowiedniego kierownika, który naukę wspólną poprowadzi. Licząc się z tem, że metoda korespondencyjna jest mało rozpowszechniona i że wielu uczniów albo zapomniało się już uczyć, albo nigdy nie posiadało tej sztuki, zaraz w pierwszym roku opracowano wskazówki, jak się uczyć należy, które później były rozszerzone i dostosowane do poziomu kursów popularnych oraz do warunków nauki zbiorowej. Zakończeniem uczenia się każdej lekcji jest odrabianie wypracowań piśmiennych.

5) Poprawianie wypracowań należy w zasadzie do wykładowcy — tylko w ostateczności może być powierzone komu innemu (w każdym razie, o ile możności, za zgodą autora wykładów). To poprawianie polega na wskazaniu błędów, na podaniu krótkich wyjaśnień lub przynajmniej na zwróceniu uwagi na pewne części wykładu, które należy ponownie przestudjować. Wyjątkowo zwraca się ucznia do książek, których wykaz jednak podaje się z reguły na końcu każdego przedmiotu lub pojedyńczej lekcji, w celu umożliwienia uczniom pogłębienia wiadomości przy dalszem samokształceniu się.

6) Przy poprawianiu każde wypracowanie otrzymuje ocenę, zapisywaną w biurze do dziennika. Jeżeli ocena jest niedostateczna, wypracowanie musi być przerobione ponownie i to tyle razy, dopóki nie wykaże zrozumienia sprawy przez ucznia. Zadawalniające przerobienie całości kursu daje prawo do otrzymania zaświadczenia z jego ukończenia (z ewentualnem podaniem ogólnego wyniku). Oczywiście, nie mogąc sprawdzić samodzielności wypracowań, polega się tu na sumienności ucznia i zrozumieniu przez niego własnego interesu.

7) Pragnąc uniknąć błędów przy wydawaniu bardziej obowiązujących uczelnię świadectw, na tym pierwszym kursie ogólno-rolniczym (t. zw. Wyższym) wprowadzono dla kandydatów egzamina ustne,

---

mniejsze wahania ujawniały się wśród przedstawicieli duchowieństwa wiejskiego, którzy powstrzymywali się od rzucenia na szalę decyzji afirmatywnych swoich głosów, aby w razie niepowodzenia całej akcji nie zasłużyć na zarzut zlekceważenia żywotnych interesów najliczniejszej warstwy swych parafjan.

Wszystkie te wahania i wątpliwości sprawiły, że na zebraniu przedstawicieli towarzystw i kółek rolniczych, zwołanem w początku 1907 roku w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w celu powzięcia uchwały, czy kółka rolnicze mają stanowić jedną całość z C. T. R., czy też wytworzyć odrębną organizację, debaty przewlekały się w nieskończoność, nie dając żadnego pozytywnego rezultatu. Wielu mówców, uznających w zasadzie potrzebę wspólnej pracy, nie śmiało wysnuć z tych przesłanek odpowiednich wniosków, kończąc swe przemówienia dramatycznym znakiem zapytania, lub wypowiadając się raczej za negatywnem rozstrzygnięciem sprawy. I kto wie, czy zgromadzenie nie byłoby powzięło uchwały w tym sensie, gdyby nagle nie zagrzmiał donośny głos posła do Dumy petersburskiej Józefa Nakoniecznego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli narodowego ruchu ludowego, który przemówił mniej więcej w te słowa: „Ponieważ widzę, że wielu z obecnych na sali waha się, czy masy ludowe mają bronić swych interesów zawodowych łącznie z innemi warstwami narodu, czy też utworzyć w tym celu osobny związek o zabarwieniu klasowem, przeto proponuję, abyśmy zapytali o to Pana Generał-Gubernatora Warszawskiego. Co do mnie nie wątpię, że doradzi on nam utworzenie odrębnego chłopskiego zrzeszenia". Wrażenie tych słów było wprost piorunujące. Osobiście mogę śmiało twierdzić, że spędziwszy bodaj połowę mojego życia na różnych zgromadzeniach społecznych, gospodarczych, czy politycznych, nigdy nie byłem świadkiem podobnie radykalnej zmiany nastrojów zebrania, jaka dokonała się wtedy pod wpływem przemówienia Nakoniecznego. Co więcej — wbrew cynicznemu twierdzeniu pewnego francuskiego parlamentarzysty, że zdarzyło mu się pod wpływem jakiejś mowy zmienić zdanie, ale nigdy nie zmienił swojej kartki do głosowania — wtedy właśnie te kartki uległy masowej zmianie i wniosek o przystąpienie kółek do C. T. R. został przyjęty znaczną większością głosów. Złowrogie widmo odwiecznego wroga, budującego swą władzę na niezgodzie rządzonych, wystarczyło, aby zdrowy instynkt narodowy wziął górę nad małostkowemi swarami bieżącego życia.

Pozytywne rozstrzygnięcie sprawy wspólnego frontu rolniczego było faktem niezwykle doniosłym i stanowiącym punkt zwrotny w dziejach rolnictwa polskiego. Wszelako zwycięstwo idei solidarności byłoby krótkotrwałe, gdyby w życiu realnem nie znalazło swej sankcji w wytężonej i planowej działalności rolników na wszystkich placówkach pracy społecznej i zawodowej. Na szczęście grunt pod nią był należycie przygotowany. Współpraca z ludem nie była dla wielu ziemian rzeczą nieznaną, lub nową. Rozpoczęta w b. Kongresówce jeszcze przed erą konstytucyjną rosyjską, gdy dwory wiejskie były głównemi ogniskami propagandy narodowej, prowadzonej za pomocą

których celem jest sprawdzenie poziomu umysłowego i wiedzy ucznia. Egzamina te były urządzane początkowo 3 razy, a później dwa razy do roku; obejmują nie poszczególne przedmioty, ale całe działy — są też zdawane przed komisjami, złożonemi z kierownika kursów i paru profesorów, wykładających najważniejsze w danym dziale przedmioty. Działów jest cztery: rolnictwo właściwe, produkcja zwierzęca, przedmioty ekonomiczne (włącznie z organizacją gospodarstw) i ogrodnictwo z pszczelnictwem. Nieudany egzamin można zdawać powtórnie.

8) Ten nieobowiązkowy dla ogółu uczniów egzamin ustny łączy się w letnim terminie z również nieobowiązkowym zjazdem, na którego program składa się zwiedzanie instytucyj naukowo-rolniczych w Warszawie i poza nią. Licząc się z powszechnym brakiem wiadomości z zakresu chemji oraz trudnością nauczenia tego przedmiotu przez korespondencję, od początku wprowadzono do programu zjazdów trzy dwugodzinne pokazy chemiczne, prowadzone przez fachowców (początkowo ś. p. Władysław Michalski w Seminarjum nauczycielskiem im. E. Orzeszkowej, obecnie inż. Eugenjusz Kahl w Wolnej Wszechnicy Polskiej). Zwiedzano też niekiedy wzorowe lub ciekawe gospodarstwa praktyczne; w r. 1929 zakończono zjazd wycieczką do Wielkopolski z racji Powsz. Wystawy Krajowej, w której kursy Staszica wzięły udział i uzyskały dyplom uznania. Celem zjazdów dorocznych było nietylko danie uczestnikom pewnej sumy wiadomości, ale również zbliżenie się z nimi kierownictwa i wykładowców, wysłuchanie ich uwag i życzeń, poznanie środowiska, dla którego się pracuje.

Utrzymując wykłady na kursie zasadniczym conajmniej na poziomie średnich szkół rolniczych i zbliżając się do nich programem, władze kursów już w pierwszym roku zaczęły myśleć o tem, by swym absolwentom dać możność uzyskiwania świadectw państwowych. Stało się to możliwe w roku 1929 dzięki życzliwemu stanowisku Min. rolnictwa, a zwłaszcza wizytatora szkół średnich rolniczych (wówczas w tem ministerstwie się znajdujących) p. Adama Kaczyńskiego. Odtąd już dwudziestu kilku absolwentów Kursów Staszica zdawało ten egzamin — najczęściej w nieistniejącej obecnie średniej państwowej szkole rolniczej w Bydgoszczy, prowadzonej przez p. dyrektora Jana Profica. Wynik tego bezstronnego sprawdzenia wartości kursu był niemal zawsze pomyślny; nieliczne wyjątki spowodowane były przez niedostateczne wykształcenie szkolne, ponieważ przy egzaminie żądano przygotowania ogólnego w zakresie 6 klas gimnazjalnych, a kursy Staszica dają wyłącznie umiejętność zawodową.

Stefan Jankowski.

Utworzony najwcześniej, t. j. przed 11 laty, t. zw. (dla odróżnienia od popularnych) Wyższy Kurs Rolniczy jest i dziś jeszcze najważniejszym działem pracy Kursów Staszica w tem znaczeniu, że on jeden zastąpić może do pewnego stopnia szkołę rolniczą odpowiednio przygotowanemu praktykowi. Przystosowany jest do poziomu kończących szkołę powszechną II stopnia, lub 6 klas

---

przemycania z poza kordonu granicznego literatury nielegalnej w rodzaju „Polaka", a ujawniona w chwili wybuchu wrzenia rewolucyjnego w łącznej z masami ludowemi akcji o język polski w gminie i szkole, zdołała już w wielu okolicach kraju przełamać podsycaną przez czynniki rządowe i wywrotowe nieufność ludu do inteligencji i wytworzyła poważny zespół działaczów ze wszystkich sfer społecznych, walczących o wspólne dobro w imię ideałów chrześcijańskich i narodowych.

Dlatego, gdy działacze prowincjonalni ze sfery ziemiańskiej, cieszący się uznaniem i zaufaniem miejscowej ludności, wysunęli hasło skupienia rolników w solidarnej obronie wszystkich kategoryj własności ziemskiej — ze szczególnem jednak uwzględnieniem najbardziej zacofanych w kulturze drobnych gospodarstw, to ich wezwanie znalazło żywy oddźwięk w warstwach ludowych, wyrażający się w gromadnem przystępowaniu do Kółek rolniczych i Towarzystw okręgowych. I nie był to bynajmniej jakiś przysłowiowy polski słomiany ogień, bo w ruchu tym tkwiły czynniki trwałe i twórcze w postaci prawdziwego głodu oświaty, kultury duchowej i postępu rolniczego w sferach ludowych oraz zrozumienia przez ziemian swych obowiązków społecznych i korzyści, płynących ze zjednoczenia rolników w potężną i zwartą całość.

Na tle tych dwóch zbieżnych prądów powstał entuzjazm dla sprawy, którą wobec okupanta nazywało się rolniczą, a która w najgłębszej istocie swojej dążyła przez dobrobyt mas ludowych do kwitnącego rolnictwa, jako niewzruszonej podstawy niezależności gospodarczej, a w dalszym swym rozwoju do niepodległości narodu i potęgi Polski. W atmosferze tego wysokiego napięcia ideowego tworzono kółka i towarzystwa rolnicze, organizowano wystawy prowincjonalne, pokazy, konkursy i prowadzono szeroko zakreśloną akcję kulturalną i oświatową wśród włościan.

Jak wielkim i dodatnim był wpływ ognisk prowincjonalnych w powiatowych miastach nietylko na rozwój życia rolniczego, ale i na całokształt stosunków społecznych i narodowych, o tem przekonaliśmy się a posteriori z następującego zjawiska. W kilku ówczesnych guberniach, a mianowicie w kieleckiej, radomskiej i lubelskiej, dla różnych powodów, nad któremi w tym szkicu trudno się szerzej rozwodzić, akcja podziału towarzystw gubernialnych na powiatowe uległa zwłoce tak, że w chwili wybuchu wielkiej wojny towarzystwa rolnicze funkcjonowały tam jeszcze w miastach gubernialnych. Otóż, gdy po powstaniu państwa polskiego odbywały się wybory do izb ustawodawczych w latach 1919-ym i 1922-im, to można z mapą w ręku skonstatować, że na całym północno-zachodnim obszarze b. Kongresówki, na którym działały towarzystwa rolnicze powiatowe, wybory dały wybitną przewagę żywiołom narodowym, katolickim i społecznie umiarkowanym, podczas gdy południowe dzielnice, pozbawione tych drobnych skupień rolniczych, były terenem, na którym dominowały hasła nienawiści klasowej i radykalnych doktryn przewrotu społecznego. Nieliczne wyjątki od reguły potwierdzają jedynie ten fakt, nie ulegający — mojem zdaniem — żadnej wątpliwości. Nię

szkoły III stopnia*). Dzielił się dawniej na dwa semestry, złożone z 240 wykładów, rozsyłanych w partjach po 6 tygodniowo według ułożonego na cały rok planu. Od roku 1930 podział na semestry zniesiono i zmieniono nieco program, zmniejszając ogólną ilość wykładów do 230, rozsyłanych po 5 co tydzień. Teoretycznie zatem można kurs ten przerobić w ciągu niespełna roku, w praktyce jednak trwa zwykle 2 lub 3 lata (a raczej 2 lub 3 okresy zimowe). Na kurs ten było dotąd ogółem zapisanych 2506 uczniów, ukończyło go zaś 101 z zaświadczeniami i 114 ze świadectwami.

Ponieważ zdarzały się nieraz zgłoszenia na pewien dział kursu ogólnego (pełnego), przeto w r. 1930 utworzono z niego trzy kursy specjalne: Rolniczo-Hodowlany (przez pominięcie przedmiotów ogrodniczych), Hodowlany i Ogrodniczy dla rolników. Pierwszy z nich nie miał powodzenia i zanikł po dwóch latach, a na jego miejsce powstał W. Kurs Rolniczy skrócony, zawierający 110 wykł. ściśle zawodowych, co czyni ten kurs przystępnym dopiero dla osób, posiadających wykształcenie gimnazjalne (w zakresie 6 klas dotychczasowych). Wszystkie te kursy razem miały w ciągu lat sześciu około 120 uczniów, z których 7 otrzymało dotąd zaświadczenia końcowe.

Zaznaczyć trzeba, że z minimalnym cenzusem wykształcenia ogólnego przychodzi na kursy wyższe zaledwie $^1/_3$ uczniów, reszta wykazuje przygotowanie większe, nierzadko nawet akademickie (lekarze, prawnicy, inżynierowie itd.). Rolnicy samodzielni lub na posadach w gospodarstwach wynoszą ok. 60%, duchowni, nauczyciele, urzędnicy ok. 20%. Bardzo wielu młodych ludzi dąży tą drogą do posad instruktorskich, ci zabiegają najpierw o świadectwo kursów, a potem średniej szkoły państwowej i niekiedy wydziału instruktorskiego szkoły w Cieszynie.

Na prawdziwie wyższym poziomie stoi Kurs handlu rolniczego, prowadzony od lat trzech przez dr. Bohdana Dederko przy pomocy kilkunastu specjalistów. Krótki ten kurs (21 wykładów) ma dawać w założeniu wytyczne w pracy pionierskiej oświeconych przodowników życia wiejskiego, a więc nauczycieli szkół rolniczych, instruktorów, doświadczalników tudzież inteligencji ziemiańskiej. Miał dotąd zgórą setkę uczestników, korzysta z poparcia finansowego Państwowego Banku Rolnego i Państw. Zakładów Przemysłowo-Zbożowych.

Powyżej wymienione kursy wyższe nie wyczerpały bynajmniej sprawy specjalizacji, mamy bowiem cały szereg kursów popularnych, przeznaczonych dla pewnych kategoryj rolników lub obejmujących jeden dział — szerszy lub węższy — gospodarstwa wiejskiego. Kursy popularne są dostępne dla osób, umiejących tylko czytać, pisać i trochę rachować, nadawałyby się zatem lepiej do kształcenia masowego rolników, o ile metoda korespondencyjna wogóle okazałaby się przydatną do tego celu przy dzisiejszym stanie oświaty ogólnej w Polsce.

Przed dziesięciu laty było pod tym względem niewątpliwie gorzej, a jednak wtedy właśnie wypuszczony został Popularny kurs rolniczy, przeznaczony dla drobnych rolników. Wahania i wątpliwości, czy można zaryzykować takie przedsięwzięcie — przeważył głos ś. p. prof. J. Mikułowskiego-Pomorskiego, który miał dobre doświadczenia z przeprowadzonym swego czasu kursem listownym gospodarstwa łąkowego śród członków Tow. Kółek Rolniczych we Lwowie. Opracowano więc możliwie przystępnie 22 lekcje, dotyczące najważniejszych

*) Szkołami III stopnia nazwano szkoły o 5 i więcej nauczycielach (7-oddziałowe), II stopnia — o 3 i 4 naucz. (6-oddziałowe z dwuletnim kursem w klasie ostatniej). W szkołach II stopnia jest zazwyczaj dość wiele t. zw. „cichych“ godzin, i to już zaczynając od 3-go roku nauczania; jednak siedmioletni program tych szkół dorównywa mniej więcej sześcioletniemu programowi szkół III stopnia.

---

wdając się w daremne i niewczesne rozważania, w jakim kierunku potoczyłyby się losy Polski, gdyby na całym terenie b. Kongresówki zwyciężyły prądy narodowe, ograniczamy się do wniosku, że C. T. R. wraz ze swojemi organami prowincjonalnemi dobrze zasłużyło się ojczyźnie, chroniąc ją od katastrofy, która groziłaby jej niechybnie, gdyby hasła radykalne nie znalazły w ciałach prawodawczych przeciwdziałania ze strony poważnej liczebnie mniejszości, walczącej w obronie wiary, tradycji i porządku społecznego.

Wracając do przedwojennej działalności C. T. R. na terenie pracy zawodowej, to podkreślam z całym naciskiem, że w stosunku ludu do warstw oświeconych najdonioślejszą rolę odgrywało zaufanie do przewodników, górujących nad nim swą wiedzą i kulturą duchową, a stojących z nim w jednym szeregu w walce o lepszą dolę rolnika. I w tem tkwi niewątpliwa zasługa działaczów C. T. R. ze sfer ziemiańskich, że pracą bezinteresowną i pełną poświęcenia dla idei zdołali w masach ludowych, z natury swej tak wstrzemięźliwych w okazywaniu komuś bezwzględnego zaufania, wzbudzić wiarę w szczerość i czystość tej pracy. Nadto z chwilą, gdy program C. T. R.-ru wysuwał na pierwszy plan interesy drobnej własności, gdy w imię jak najrealniej pojętego ideału dobra narodowego, jako całości, dążył do wytworzenia ze stanu rolniczego wielkiego zrzeszenia, rozwijającego się równomiernie od dołu do szczytów, gdy zgóry odrzucał i uznawał za szkodliwy taki ustrój gospodarczy, w którym nieznaczna liczba większych warsztatów stanowiłaby jakąś egzotyczną oazę na tle ogólnej nędzy i zaniedbania, to działacze, pracujący w C. T. R., nie mieli nic do ukrywania przed ludem i mogli śmiało zdobyć się na rzecz, tak niestety rzadką w życiu publicznem — mówienia ludowi prawdy i tylko prawdy. Nie odbiegali od prawdy, gdy wraz z poetą mówili: „jest w ludzie siła niespożyta, zbawienie leży pod siermięgą“, ale z uznaniem tej siły łączyli świadomość wielu wad i braków warstwy ludowej, nie cofając się przed szczerem ich ujawnianiem na terenie pracy zawodowej. Mówiąc prawdę i nie dbając o popularność, wystrzegali się pochlebiania masom ludowym, przypisywania im niezwykłych zalet społecznych, a przedewszystkiem wmawiania im, że są już siłą, mogącą pretendować do objęcia władzy w narodzie. I widocznie metoda bezwzględnej szczerości we wzajemnych stosunkach była właściwa i celowa, skoro zdołała skupić i związać serdecznemi węzłami z instytucją liczne rzesze drobnych rolników, wśród których do dziś dnia przetrwało wspomnienie dawnych dobrych czasów C. T. R-ru. W ostatnim roku przed wojną było ich około 40.000, skupionych w 1051 kółkach rolniczych.

Czasy wojenne zahamowały całą tak świetnie rozwijającą się akcję, a choć ku końcowi okupacji w latach 1917 i 1918 władze niemieckie nie zabraniały organizacjom rolniczym zwoływania zebrań, to jednak wobec rekwizycyj wojennych, kontyngentów zbożowych, braku nawozów sztucznych i niepewności dalszych losów kraju, planowa praca rolnicza była niezmiernie utrudniona. Rozpoczęła się ona dopiero po odzyskaniu niepodległości, ale przez

spraw, związanych głównie z techniką rolnictwa, i to wyłącznie drobnego. Kurs spotkał się z wielkiem powodzeniem, co zachęciło władze Kursów do wydania części drugiej, obejmującej nieco spraw gospodarczych i społecznych. Gdy ten II kurs popularny nie zainteresował dostatecznie rolników, połączono obie części razem, skracając jednak całość do 25 lekcyj. W tej postaci kurs popularny dla drobnych gospodarzy istnieje do dziś dnia, a choć nie wykazuje obecnie zbyt wielkiej frekwencji, to jednak doszedł przez dziewięć lat do 4200 zapisów. Rzeczywista liczba uczących się jest niewątpliwie znacznie większa (wynosi około 13 tysięcy), gdy się uwzględni zapisy zbiorowe, t. j. nie pojedyńczych gospodarzy, ale ich zrzeszenia, a przedewszystkiem kółka rolnicze. Stwierdzono przez ankietę, że przeciętnie w każdem zrzeszeniu korzysta z kursu około 15 osób (do obliczenia, dla ostrożności, wzięto tylko 10). Aczkolwiek w tym dziale koresponduje nieco mniejszy procent uczniów, to jednak przy krótkim i łatwym kursie kończących jest stosunkowo nie mniej, niż na kursach wyższych. Zaświadczeń wydano dotąd 333.

W rok później zapoczątkowano podobną pracę dla kobiet, wydając pod kierunkiem chlubnie znanej działaczki oświatowej pani Marji Karczewskiej popularny Kurs dla gospodyń wiejskich. Początkowo w 40-tu, potem (dla zmniejszenia kosztów) w 30-tu lekcjach ujęto tu znowu sprawy najważniejsze — nietylko wszakże z zakresu szeroko pojętego zarządu domem i gospodarstwem kobiecem, ale również z dziedziny wychowania dzieci, a nawet praw i obowiązków gospodyni wiejskiej. Brak podobnego podręcznika czy kursu (choćby mówionego) sprawił, że na kurs staszicowski pogarnęły się licznie tak gospodynie wiejskie (dosłownie: z chat, dworów i pałaców), jak nawet miejskie „panie domu". Do tego dołączyły się znów liczne (zwłaszcza w dobie kryzysu) zrzeszenia, t. j.: Koła gospodyń, ziemianek, młodzieży żeńskiej i t. p., tak że ogólna liczba zapisów dochodzi do 2200, a liczba uczenic po przeliczeniu — do $7^1/_2$ tysiąca. Tę ostatnią liczbę można by niewątpliwie znacznie powiększyć, choć w ostatnich latach zapisy wyraźnie się zmniejszyły: notorycznie wiadomo, że w wielu okolicach pp. instruktorki posiłkują się kursem omawianym w swej pracy oświatowej, często nawet z wiedzą jego kierowniczki. Na kursie gospodyń wiejskich wydano dotąd 151 zaświadczeń.

Zkolei — po gospodarzach i gospodyniach — należało uczynić coś dla młodzieży gospodarskiej, której zrzeszenia, w braku działu specjalnego, niejednokrotnie korzystały z obu kursów powyższych. Na tych zrzeszeniach, a zwłaszcza na rozwijającej się żywiołowo akcji Przysposobienia Rolniczego, wypadło się oprzeć i do niej się przyłączyć. Tak też postąpiono, organizując w r. 1930 Kurs P. R., który narazie był zlepkiem lekcyj z obu kursów popularnych, męskiego i kobiecego, z dodatkiem kilku tylko wykładów, napisanych specjalnie, ale przed dwoma laty został, w porozumieniu z Centr. Komitetem Młodzieży Wiejskiej, gruntownie przerobiony i zespolony z akcją Przysposobienia Rolniczego. Kurs ten w obecnej postaci składa się z dwóch części, każda po 12 lekcyj, rozsyłanych co dwa tygodnie. Obie te części powinny być przechodzone zimą przez zespoły II i III stopnia — treść ich jest ściśle do tego przystosowana, autorami zaś lekcyj są w znacznej części działacze z P. R. — Kurs ten przed reformą miewał zaledwie po 300 zapisów rocznie, obecnie jednak doszedł po 6 latach (na obu częściach) do 3300, w czem bardzo wiele zespołów. Licząc te zespoły tylko po 5 osób (ankieta wykazała 7—8), otrzymamy 12 tysięcy uczniów. Niestety, nauka zbiorowa mniej sprzyja korespondowaniu, toteż na kursie tym dotąd wydano zaledwie 132 zaświadczenia. Być może, ten stan rzeczy uległby

---

czas długi była jeszcze skrępowana różnemi ograniczeniami, wprowadzonemi przez etatystyczne metody rządów.

Lecz jednocześnie z ożywieniem naszej pracy zawodowej zawrzała walka, wypowiedziana instytucji przez lewicowe odłamy ruchu ludowego, licznie reprezentowane w Sejmie i korzystające już teraz z poparcia ministrów, przez nie desygnowanych. Istniejąca już przed wojną organizacja żywiołów radykalnych, rozporządzająca organami prasy ludowej, jak „Zaranie", „Siew", „Gromada", w której propagowano wytworzenie odrębnych zrzeszeń chłopskich pod hasłem „sami sobie", zyskała na sile w atmosferze wieców wyborczych, budząc antagonizmy klasowe i piętnując włościan, współpracujących „z panami", jako zdrajców sprawy ludowej. Gdy jednak agitacja ta nie miała wielkiego powodzenia, a wszelkie próby rozbicia C. T. R. od zewnątrz chybiły, zastosowano starą metodę konia trojańskiego i zawarto pakt, umożliwiający radykalnym ludowcom wejście do Wydziału Kółek i odpowiednią reprezentację w Komitecie C. T. R. Chociaż w tej współpracy nie spotykali oni żadnych przeszkód, a nawet zmuszeni byli przyznać, że działalność C. T. R. szła po linji istotnych interesów warstw ludowych, to jednak nie zaniechali akcji burzycielskiej i korzystając z wpływów swoich w Zarządzie Kółek tak przeprowadzili wybory na ogólny Zjazd w dn. 22 marca 1920 roku, że zyskali na nim większość dla uchwały, wypowiadającej się za odłączeniem Kółek Rolniczych od C. T. R. Okoliczności, w których uchwała ta została powzięta, zdawały się usprawiedliwiać nadzieje zamachowców, że idea jednolitego frontu rolniczego została raz na zawsze pogrzebana. Istotnie, biorąc pod uwagę demagogiczne nastroje, dominujące wówczas w społeczeństwie, wybitnie klasowe nastawienie większości sejmowej, wytworzoną tam prawdziwą orgję samozachwytów nad wielkością i cnotami nowych warstw, sięgających po władzę z jednoczesnem odsądzeniem od zasług ludzi, reprezentujących wyższą cywilizację i kulturę, to naprawdę można było wątpić, czy te wzburzone fale radykalizmu dadzą się jeszcze powstrzymać i skierować zpowrotem w łożysko realnej i spokojnej pracy.

Dlatego nie będę twierdził, że powzięcie decyzji przyszło ówczesnym władzom CTR-u łatwo i bez poważnych wahań. A jednak z całem poczuciem odpowiedzialności, jaka na nas ciążyła, zdobyliśmy się na decyzję pozytywną. Przyjęliśmy rzucone nam wyzwanie i stanęliśmy do walki ufni w wielkość idei, której służyliśmy, w nieprzemijającą wartość uczciwej naszej pracy i w zdrowy instynkt narodowy współpracującego z nami ludu rolniczego. Prezydjum C. T. R. przeciwstawiło się więc nielegalnie powziętej uchwale i zwołało na dzień 21 czerwca 1920 r. zjazd, na którym delegaci 518 kółek rolniczych i 40 związków okręgowych wypowiedzieli się prawie jednomyślnie za łączną pracą z C. T. R. Zwycięstwo, jakie odnieśliśmy, przeszło najśmielsze nadzieje, tem bardziej, że zjazd odbył się w okolicznościach zupełnie wyjątkowych. Bo gdy do wszystkich wyżej zaznaczonych przeszkód — w powrocie na drogę zrzeszonej pracy — dodamy fakt, że obrady zjazdu były prowadzone w przeddzień nawały bolszewic-

zmianie po zdecentralizowaniu opieki nad uczącą się młodzieżą (na wzór Rosji sowieckiej, gdzie t. zw. „nauczanie zaoczne“ prowadzone jest na miejscu przez agronomów i szkoły państwowe).

Kurs pszczelniczy (kierownik p. Stanisław Brzósko) powstał już wiosną 1926 roku, ale w roku 1934 był gruntownie przerobiony. Składa się obecnie z 24 wykładów, rozsyłanych po 3 tygodniowo. Miał ogółem przez 10 lat 318 uczniów, którzy naogół pilnie pracowali, gdyż 70 uzyskało zaświadczenia, a 28 nawet świadectwa po zdaniu dopuszczalnego na tym kursie egzaminu ustnego przed kierownikiem.

Zakres Kursu dla podwórzowych urzędników gospodarskich wynika z samej jego nazwy. Jest to kurs krótki, złożony z 20 popularnych lekcyj o gospodarstwie podwórzowem, istnieje od 1930 r. Wbrew przewidywaniom, opartym na powszechnie znanym niskim poziomie pracowników folwarcznych tej kategorji, przez 6 lat zapisało się zaledwie 123 kandydatów, z ktorych wprawdzie 29 uzyskało zaświadczenia, ale ani jeden nie skorzystał z prawa zdawania ustnie na świadectwo.

Najmłodszem dzieckiem Kursów Staszica jest uruchomiony latem 1936 r. pod kierunkiem prof. Jana Kloski Kurs dla straży leśnej, czyli dla gajowych lasów państwowych i prywatnych. Składa się on z dwóch części: letniej i zimowej, dostosowanych do zajęć leśnika. Każda część zawiera 12 lekcyj, zaczynać można od jednej lub drugiej, zależnie od pory roku. Dzięki solidarnemu poparciu prasy i instytucyj leśniczych, kurs zapowiada się znakomicie i liczy już w chwili obecnej (koniec sierpnia) zgórą 300 uczestników na części letniej.

Wreszcie trzeba wspomnieć o jedynym kursie, prowadzonym metodą odrębną, amerykańską, polegającą na systematycznem przerabianiu gotowego podręcznika podług wskazówek nauczyciela. Jest to Kurs zarządu hodowlą trzody chlewnej, na którym p. Marja Karczewska przerabia z uczniami własną książkę p. t. „Praktyczne wskazówki dla hodowców świń“, zalecając jednocześnie odczytywanie pewnych rozdziałów z innych książek. Punkt ciężkości leży tu w pytaniach i zadaniach, które są tak postawione, aby wysondować wszystkie wiadomości o hodowli ucznia i poddać je rozumowanej krytyce. Robota dla kierowniczki większa prawie niż dla uczniów, ale korzyść dla tych ostatnich wielka i doraźna, pozwalająca osiągnąć lepsze wyniki we własnej chlewni. Z tego kursu, wypuszczonego przed 4-ma laty, skorzystały dotąd zaledwie 34 osoby, ale też wielu więcej korespondentów byłoby trudno obsłużyć przy tej metodzie „poradnictwa indywidualnego“.

Jak wszystkie w Polsce instytucje oświatowe, nie mające oparcia o własny majątek, Kursy Staszica nie są samowystarczalne pod względem finansowym i muszą korzystać z zasiłków. Na cele ogólne dostarcza ich głównie Ministerstwo Rolnictwa i R. R., które od początku wykazało duże zrozumienie dla tej nowej drogi szerzenia postępu w rolnictwie; oczywiście, wydatna niegdyś subwencja zmalała dziś do 20%. Muzeum Przem. i Rolnictwa dostarcza bezpłatnie lokalu w gmachu swym przy ul. Pankiewicza Nr. 3. Izby rolnicze, niektóre Towarzystwa rolnicze, Wydziały powiatowe, Kuratorja i Inspektoraty szkolne przeznaczają stypendja dla osób kształcących się w jedynej w Polsce uczelni korespondencyjnej (zwłaszcza na Kursie P. R.). Niezmiernie cenne jest dla kursów poparcie moralne, udzielane im przez prasę zawodową i Wydział rolniczy Polskiego Radja, który kilka razy do roku daje kierownictwu do dyspozycji kilkunastominutową pogadankę. Z objawami życzliwości i uznania tak instytucyj, jak osób pojedynczych, Kursy spotykają się często, co oczywiście dodaje bodźca do dalszej pracy.

---

kiej i nieprzyjaciel znajdował się już w granicach Rzeczypospolitej, to nie sposób nie złożyć hołdu tej wielkiej sile duchowej i prawdziwie patrjotycznemu napięciu uczuć wśród drobnych rolników, które sprawiły, że zjazd, zwołany w równie niesprzyjających warunkach, zgromadził tak wielką ilość zwolenników zjednoczonej pracy rolniczej. Mogłem więc śmiało — zdając sprawozdanie o zjeździe w „Gazecie Rolniczej“ — dać wyraz uczuciom radości „że tyle zdrowych pojęć i tyle twórczych instynktów państwowych tkwi w duszy ludowej“, a jednocześnie stwierdzić, „że zwycięstwo, odniesione przez nas, w tej walce dwóch prądów, nurtujących duszę ludu, przypisać możemy światłym przedstawicielom ziemiaństwa, którzy w chwili organizowania C. T. R. oddali się z całym zapałem pracy kulturalnej wśród drobnych rolników“. Następnie jednak zwracałem uwagę, że niedość jest zwyciężyć, ale trzeba umieć zwycięstwo swoje wyzyskać, bo w chwili przełomowej i decydującej „jeśli nie wytężymy sił naszych w kierunku pracy kulturalnej wśród szerokich mas, jeśli pozwolimy, aby w zaufaniu, okazanem nam, doznały one zawodu, to pamiętajmy jedno, że skutki tego zaniedbania ugodzą przedewszystkiem w nas samych, eliminując nas z życia społecznego i wykazując, że nie dorośliśmy do przewodnictwa, które nam drobni rolnicy wprost w ręce kładą“.

Niestety, obawy te były usprawiedliwione, bo prąd życia rolniczego uniósł nas w kierunku zupełnego zaprzepaszczenia pięknego i cennego dorobku instytucji oraz utraty wpływów inteligencji w masach ludowych. I co najsmutniejsze, że odwrót od dawnego programu rozpoczął się w chwili, gdy lud dał wyraz pełnemu swemu zaufaniu do inteligencji wiejskiej i podawał jej rękę do wspólnej pracy. Oczywiście to załamanie się ideowe nie nastąpiło odrazu. Praca wśród warstw ludowych na terenie prowincjonalnym tliła się jakiś czas blaskiem, zapożyczonym z pierwotnego ogniska, kołatały się jeszcze dawne hasła jednolitego frontu, które na chwilę, w okresie dobrej konjunktury, zaczynały nabierać rumieńców odradzającego się życia, gdy wtem przyszła fatalna unifikacja, zapoczątkowana — jakby na ironję — ideą jeszcze szerszego zjednoczenia rolników, która, wbrew nadziejom urzędowych optymistów — zburzyła doszczętnie z trudem wzniesiony gmach, na którego gruzach rozległy się nowe, dziwaczne hasła podporządkowania się komendzie góry i markowania roboty.

Są to dzieje zbyt świeże, zbyt znane i zbyt smutne, abym się miał nad niemi szerzej rozwodzić, zwłaszcza w uroczystej chwili wydania Księgi Pamiątkowej na 75-lecie „Gazety Rolniczej“. Ale niechaj Czytelnicy wezmą to jako uzasadniony głos ostrzegawczy, rzucony w chwili, w której rodzą się nowe trudności, na przełomie nowego okresu. Harmonijna praca wsi w obronie rolnictwa, to zarazem obrona najgłębszych wartości Polski jako całości — jej twórczego wyrazu społecznego.

Suchodębie. *Marjan Kiniorski.*

Podkreślić jeszcze trzeba z uznaniem bezinteresowność pp. nauczycieli, poprzestających na niskich honorarjach za swą żmudną, a cenną pracę i wykazujących niezmierną cierpliwość w trudnych dla Kursów chwilach. Liczne, bezmała już setki sięgające grono wykładowców na Kursach Staszica składa się z wybitnych specjalistów, tak naukowców, jak wykształconych praktyków, którzy się, jako tacy, dali poznać w swych działach. Z pośród profesorów i wykładowców na wyższych uczelniach zmarli, niestety, w ostatnich latach ś. p. inż. Stefan Biedrzycki, dr. Lucjan Dobrzański, dr. h. c. Józef Mikułowski-Pomorski, którzy położyli i dla naszych Kursów wielkie zasługi; z pośród praktyków i popularyzatorów pożegnaliśmy ś. p. Jana Kreczmera, inż. Jana Lentza, inż. Bolesława Moroza, Aleksandra Nowińskiego, Władysława Wakara i Wiktoryna Jana Zielińskiego. Z żyjących (oprócz wymienionych poprzednio kierowników poszczególnych kursów specjalnych) zaszczycają nas nadal swą współpracą pp.: prof. dr. K. Bassalik, inż. W. Chmielecki, prof. dr. W. Gorjaczkowski, prof. dr. h. c. E. Jankowski, inż. M. Kwasieborski, St. Leśniowski, prof. dr. Z. Moczarski, E. Nehring, H. Ohrt, prof. R. Prawocheński, P. Restorffowa, prof. dr. J. Rostafiński, dr. M. Rożański, dr. J. Ruszkowski, prof. dr. F. Staff, inż. M. Trybulski, prof. inż. St. Turczynowicz, inż. T. Zakrzewski i wiele innych osób, których dla braku miejsca wyliczać nie możemy, choć jesteśmy Im winni również wielką wdzięczność za cenny udział, wniesiony na Kursy Staszica ze skarbca swej wiedzy.

Blisko setka autorów, 4 setki wykładów, pół miljona egzemplarzy rozesłanych w ciągu lat 11 pod adresem 13 tysięcy ludzi i zrzeszeń, a czytanych przez 35 tysięcy rolników starszych i młodszych, różnej płci, wyznania, a nawet narodowości, rozsianych po całej Polsce; około 150 tysięcy wypracowań otrzymanych od uczniów i zwróconych im po przejrzeniu przez nauczycieli, wreszcie około tysiąca absolwentów (przez lat 9) — oto bilans cyfrowy działalności Kursów Staszica. Może kto powie, że to są małe wyniki w stosunku do wyłożonych wysiłków i pieniędzy? Być może — ale przedewszystkiem są za małe w stosunku do potrzeb, w stosunku do miljonów rolników, nie mających żadnego wykształcenia zawodowego poza odziedziczoną „z dziada-pradziada“ rutyną. Postęp rolnictwa w Polsce wymaga pilno powszechnego wykształcenia rolniczego, a do tego dziś — obok Przysposobienia Rolniczego — mogłoby służyć nauczanie listowne, pomimo przysłowiowego „piórowstrętu“. Jest gorsza przeszkoda, tłumiąca dobrze się zapowiadający rozwój oświaty rolniczej — a tą jest nędza wsi polskiej. Czy potrzebuję zapewniać, że do wytępienia nędzy właśnie potrzebna jest oświata?

Stefan Jankowski.

16. ZWIĄZEK POLSKICH INSTYTUCJI ZIEMSKIEGO KREDYTU DŁUGOTERMINOWEGO

(Ze stosunków naszego kredytu rolniczego).

W chwili, gdy genjalny minister skarbu b. Królestwa Kongresowego, ks. Ksawery Lubecki, na podstawie broszury posła konińskiego, Augusta Bielskiego, p. t. „Sposoby do ocalenia majątków obywateli Księstwa Warszawskiego służące“, złożonej w r. 1809 radom departamentowym i przez nie zlekceważonej — przystąpił do ratowania ziemiaństwa, a przez nie wszystkich dziedzin ówczesnego życia gospodarczego i finansowego kraju, stan rolnictwa przedstawiał się niemal jeszcze gorzej, niż w dobie

SĄSIEDZI

Żal, który sędzia Pieńkowski żywił ku sąsiadowi swemu i przyjacielowi, Kraińskiemu z Obornik, pochodził z przyczyny błahej: przed kilku laty sędzia sprzedał Kraińskiemu cugowego szpaka. Jak obyczaj każe, koń został w Obornikach nazwany Sędzią i to miano doń przyrosło. Zdarzyło się kiedyś, że obaj sąsiedzi jechali razem do trzeciego sąsiada, Pawła Otrockiego, na zwykłego winta z proboszczem jako czwartym. Jadąc rozmawiali przyjacielsko o pogodzie, zbiorach i wciąż drożejącej robociźnie, gdy niespodziewanie pan Kraiński zerknąwszy na konie, huknął do furmana:

— Batem Sędziego po portkach! Batem! jucha tylko udaje, że ciągnie!

Sędzia koń przyłożył się śpiesznie do pracy, ale sędzia Pieńkowski poczuł się dotknięty. Darmo pan Bolesław skonfundowany tłómaczył, że przecież zawsze żywina otrzymuje miano poprzedniego właściciela... Ot, choćby do Byrek kupili odemnie knurka. Wiem, że go nie nazywają inaczej tylko Kraiński. Po nazwisku... Jak Boga kocham! A ja się wcale nie obrażam...

— Nie jestem obrażony, ale uważam że to zwyczaj ordynarny, — zapewnił kwaśno Pieńkowski i urazę w sercu zachował. Pomału byłaby się ona pewno rozeszła, zwłaszcza, że szpak się postarzał i z cugu przeszedł do woźenia mleka, gdyby nie nowe przyczyny bezporównania ważniejsze, zdolne poróżnić najlepszych sąsiadów.

Przyczyny o jakich nigdy przedtem nie słyszano. Dziwne bo jakieś nadchodziły czasy. W powietrzu był nieustający niepokój niby przed burzą. Słowa, myśli fermentowały jak zacier w gorzelni, głowy grzały się jak jęczmień zbyt wcześnie zwieziony, pojęcia rosły niby mokre ziarno na kupie.

Dawniej całe lata nic się nowego nie działo. Człowiek przejrzawszy w gazetach ceny zboża i wypadki, sięgał z nudów po stare roczniki Tygodnika Illustrowanego, lub Biesiady Literackiej. Aż tu nagle spadł nawał nowych wiadomości, nowych wrażeń. Zajmować się niemi, niepokoić zaczęły nawet żony, zacne, zadreptane gospodynie, a przedewszystkiem młodzież.

Młodzież przyjeżdżając na ferje przywoziła książki. Ale jakie!? Nie ukochanego pana Henryka, nie Prusa, szanowanego, choć bardzo nielubianego, bo wyśmiewał ziemian, co o nich wiedział ten mieszczuch?! nawet nie Żeromskiego, cudaka, ale uznawanego za Popioły. Przywozili jakieś nowe niezrozumialstwa, dziwaczne piśmidło zwane Chimerą, książki jakiegoś Przybyszewskiego, Micińskiego, Wyspiańskiego. Były to wszystko rzeczy niezrozumiałe, a przeważnie nieprzyzwoite. Szczególnie Wyspiański używał takich wyrażeń, że nawet w czeladnej wstyd je powtórzyć. Na szczęście ktoś mądry wyśmiał go bardzo dowcipnie w broszurce zatytułowanej „Czy-

obecnej. Skutkiem zaburzeń wojennych i kontrybucyj już po ostatnim rozbiorze Polski własność ziemska była obciążona do 60 procent swej wartości. Rząd pruski, dążąc do wywłaszczenia ziemian na rzecz wierzycieli niemieckich, otworzył obfite kredyty na hipoteki i za jego przykładem poszli prywatni kapitaliści. Tą drogą zostały obciążone gospodarstwa wiejskie ponownie sumą 225 milj. zł., wymówioną jednorazowo w r. 1805. Katastrofie zapobiegło powodzenie Napoleona. Na mocy układu w Tylży sumy pruskie, ulokowane w Polsce, z wyjątkiem prywatnych, przeszły na własność zwycięzcy. Cesarz odstąpił je w r. 1808 na rzecz Księstwa Warszawskiego za nowe „sumy bajońskie“ (20 miljonów fr.), płatne w przeciągu trzech lat wraz z odsetkami. O windykacji ich nie mogło być naturalnie tak samo mowy. Przy stale wzrastającem zadłużeniu, rozpoczęła się teraz wzmagająca się wraz z wyjałowieniem ziemi dewastacja gospodarstw wiejskich, na których rzekomi właściciele utrzymywali się tylko sztucznym sposobem dzięki moratorjom, uchwalanym raz po raz przez sejm warszawski. Długi, przewyższające wartość szacunkową majątków, ciążyły na 16,4 odsetkach gospodarstw, 10,9 procent obdłużone były równo z wartością, do $^3/_4$ wartości obciążonych było 18 procent, do połowy 19,5 procent, poniżej $^1/_4$ — 28 procent, wolne od długów było tylko 7 procent własności ziemskiej. Całość ziemi prywatnej, oszacowana na niespełna 800 miljonów zł., dźwigała 506 miljonów zł. pożyczek hipotecznych. Przy stałem poszukiwaniu skutecznego systemu kredytowego, przedłużano nieuchronną, zdawało się, sprzedaż przymusową, która w obliczu zupełnego upadku handlu, przemysłu i rzemiosła musiała przyprawić o kij żebraczy zarówno dłużnika, jak wierzyciela.

Wysiłek Lubeckiego, aby po zakończeniu wojny celnej z Prusami ulżyć rolnikom, ułatwiając im wywóz i sprzedaż płodów rolnych w Gdańsku, nie udał się skutkiem następstw angielskiego „cornbillu“, zastoju i dezorganizacji handlu zbożem. Na szczęście miał już wtedy w szczegółach opracowany projekt Bielskiego, wzorowany na „landszafcie“ pruskiej, lecz przez „nieuczonego ekonomistę“ znacznie udoskonalony, wprowadzający jako nowość — amortyzację przymusową. Wychodził przytem z założenia, że warsztat rolnika jest najpewniejszy, ale zarazem najsłabiej i najwolniej rentujący. Aby mu zapewnić fundusz obrotowy i inwestycyjny, należy mu dostarczyć kredytu długoterminowego, nisko oprocentowanego, umożliwiającego spłatę kapitału wraz z odsetkami. Znaczenie zaś dostarczenia takiego kredytu nietylko dla rolników ale dla całego kraju, jego finansów, przemysłu i handlu określił słowami, bynajmniej nie wypływającemi z szczególnego umiłowania ziemian, lecz z wyrachowania i jasnego poglądu na stan rzeczy. Pisze więc książe-minister: „Wieś to główny konsument krajowej produkcji, dźwignia naszego handlu“.

Wychodząc z założenia, że przez zapewnienie jak najszerszego spożycia wewnętrznego przez konsumenta wiejskiego nietylko uratuje główny warsztat pracy kraju, jakim było rolnictwo, ale podniesie równocześnie dobrobyt powszechny i napełni pusty skarb państwa, Lubecki od chwili objęcia swego urzędu, sięgając po zaległości podatkowe, zwalczał z niezmordowaną energją idące z sfer rządowych i opinji rodaków przeszkody w ratowaniu kraju od ruiny ekonomicznej i utraty resztek wolności politycznej. Jego projekt utworzenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, opartego o solidarną porękę stowarzyszonych, zwalczany był namiętnie przez rady wojewódzkie, składające się przeważnie ze zrujnowanego ziemiaństwa. Gdy wreszcie w r. 1825 przeprowadził ustawę Towarzystwa na sejmie, w kołach rolników zapanowała czarna rozpacz: Lubecki swoim systemem zrujnuje doreszty kredyt i wtrąci kraj w przepaść! W dwa lata później nazwano Towarzystwo Kredytowe ziemskie „prawdziwem arcydziełem księcia-ministra“. Przystępując do niego z znaczną częścią dóbr narodowych, nadał młodej instytucji niezachwianą pewność i podniósł jej kredyt, a gdy

---

ściec Słowackiego“, która cieszyła się wielkiem powodzeniem i obiegła wszystkie dwory.

O ile jednak starsi byli jednomyślni w słusznej ocenie tej nierozsądnej (łagodnie mówiąc) literatury, — o tyle młodzież nie chciała słyszeć o innej. Co dziwniejsze, przeciągnęła na swoją stronę niektóre matki. Tak, naprawdę! Były takie, co się opowiadały za Wyspiańskim i Przybyszewskim. O niedobrze. Powiadały, że w tych dziwacznych wierszydłach jest „coś“ i że dlaczego zawsze wszystko musi być tak, jak dotąd było? Bardzo niedobrze. Przecież lepiej żeby było tak jak jest, niż narażać się, że będzie gorzej?

Ale to dopiero początki zła. Jakoś w pełni tych sporów literackich, wybuchła wojna japońska i choć była tak bardzo daleko, wszyscy odczuli na swojej skórze jej skutki. Ceny owszem poszły w górę i ziarna i żywca, ale co za zamęt! Co za niepokoje! Po okolicy krążyły coraz dziwniejsze wieści. To, że Kuroki generał japoński to nie żaden Japończyk tylko Polak Kurowski. To że jakiś nikomu nieznany Piłsudski jedzie do Japonji umawiać się z nią o wspólne działanie przeciw Rosji...

... — napewno pepeesiak, a w takim razie nic z tego dobrego nie wyjdzie, — stwierdzał sędzia Pieńkowski spoglądając znacząco w stronę Kraińskiego. Bo już na widownię wypłynęły różnice polityczne. Kraiński był zdecydowanym sympatykiem P. P. S., a sędzia Stronnictwa Narodowego. I na tej fatalnej różnicy przyjaźń zachwiana niegdyś przez Sędziego-szpaka, prysła na dobre. Znienawidzili się wzajem i docinali sobie urągliwie gdzie mogli.

... — Wasi towarzysze, alias bandyci, zrobili to, a to... cedził sędzia.

— Wolę być bandytą, niż lokajem.

— Kto jest lokajem?! Kto!? Jak sąsiad śmie?!

— Cicho, cicho, nie wolno mówić o polityce, mamy przecież grać... — uspokajał proboszcz. Pomimo nienawiści partyjnej bowiem, przeciwnicy spotykali się nadal przy wincie. Usiłowali jednak nie odzywać się do siebie wcale.

Niemniej po skończonej partji, bez szemrania dzielili ogólną wygraną na dwie połowy. Jedną inkasował Pieńkowski, wciągając sumę do kwitarjusza opatrzonego firmą „Spółkowej Niciarni Dąbrowieckiej“. Był to niezmiernie chytry wybieg mający ukryć, że pieniądze te pójdą do kasy Stronnictwa Narodowego.

Pan Kraiński drugą połowę zsypywał do małej, z kieszeni wyciągniętej opieczętowanej puszki, opatrzonej jedną krótką literą: „Z“. Coby ona oznaczała, nigdy nie wyjawiał.

A wypadki dalej rosły. Jak chmura spadł wielki strajk szkolny. Młodzież wróciła gromadnie do domów. Chimerę miała już tylko w głowie, w ręku książki Bebla, Marxa, Kautskiego, i innych bezbożników. Te książki kryła pod sienniki, nawet przed matkami. Młody Otrocki korzystając, że jest w domu, przeprowadził u ojca, u rodzonego ojca, strejk fornali, ostry strejk i to w samo przerywanie buraków! Stary Otrocki tak się tego wstydził, że

w r. 1826 z powodu intryg senatora Nowosilcowa i konsula pruskiego Schmidta listy zastawne spadły do 68 za 100, zręczną operacją kredytową podniósł ich kurs tak w Warszawie jak w Berlinie na 84; w r. 1829 listy notowane już były al pari. Utworzony w r. 1828 Bank polski zapobiegał sprzedawaniu zboża za bezcen, udzielając zaliczek na produkty rolnicze. Przystąpiono do budowy magazynów, organizacji handlu zbożem, budowy dróg bitych i kanału Augustowskiego, którego siła wodna miała być zużyta do przedsiębiorstw przemysłowych w okolicach Warszawy. Częściowa sprzedaż dóbr narodowych miała wprowadzić nowy typ żywotnej średniej własności ziemskiej i uzyskane tą drogą kapitały przeznaczone na usprawnienie komunikacji lądowej i wodnej, górnictwa i cele społeczne. Dzieło Lubeckiego w pracy dokonanej — a przerwanej powstaniem listopadowem — dzięki jego s y s t e m o w i k r e d y t o w e m u było dźwignią gospodarstwa narodowego i zarazem charakteru społeczeństwa. Podstawą tego systemu było i jest po dzień dzisiejszy: długoterminowy, tani, amortyzacyjny kredyt rolny, zabezpieczony hipotecznie na niewzruszonej, nieprzemijającej wartości ziemi, przy odpowiedzialności solidarnej stowarzyszonych za wypłacalność listów zastawnych wylosowanych i kuponów, tak aby interesy wierzyciela zarówno pod względem kapitału jak i procentów nigdy nie były na szwank narażone. Klęski polityczne i gospodarcze, wojny i przewroty ekonomiczne przez sto zgórą lat nie zdołały zachwiać przez genjalnego ministra skarbu stworzoną instytucją, tak mądrze postawioną, że ani razu nie potrzeba było uciekać się do przewidzianej ustawowo gwarancji członków.

*

Ten krótki zarys historyczny powstania i działania długoterminowego kredytu rolnego w b. Królestwie *)

*) Towarzystwo Kredytowe Ziemskie powstało równocześnie w Poznaniu; we Lwowie w r. 1842; Wileński Bank Ziemski jest drugim typem instytucji kredytu długoterminowego, opartym na kapitale akcyjnym; jako spółka akcyjna powstał w r. 1872.

Władysław Glinka.

należało przypomnieć w chwili, gdy rolnictwo w Polsce, najstarsza, największa, najtrwalsza i najpewniejsza gałęź życia gospodarczego, ostoja wyżywienia ludności i obrony państwa, musi walczyć o równouprawnienie polityczne, społeczne i ekonomiczne, gdy wymagając z istoty swojej stałej opieki i spokoju, jest poddawane eksperymentom i ciężko doświadczane ze szkodą całego kraju. Do naszych wrót narodowych puka znów jak przed 115 laty palące zagadnienie odtworzenia konsumenta wiejskiego, czego dokonać możemy tylko własnemi siłami i własnym, całe gospodarstwo narodowe obejmującym systemem kredytowym. Akcja oddłużeniowo-konwersyjna Banku Akceptacyjnego skutkiem kilkakrotnej nowelizacji trudnych do zastosowania przepisów co do zamiany krótkoterminowego kredytu na średnioterminowy, oprócz czteroletniej karencji nie daje wiele dłużnikowi, angażując wierzyciela. W sprawozdaniu Banku za r. 1935 czytamy: ..... „wyniki ankiety..... ustaliły dość liczne środowiska rolników, w których wywiązywanie się z zawartych układów jest dalekie od norm średnich. Fakt ten..... należy..... przypisać słabo poprawiającej się konjunkturze w rolnictwie, w pewnej jednak mierze jest on wynikiem powstrzymy-

---

trzeba było posyłać po niego trzy razy umyślnego posłańca, nim na winta przyjechał, a sędzia Pieńkowski pierwszy raz w życiu przestał żałować, że nie ma syna, tylko same córki, „bo jakby mi pędrak taką rzecz zrobił, tobym go chyba zastrzelił!“

Gazety przychodziły z ciągłemi opóźnieniami, albo nie przychodziły wcale, bo je konfiskowano. Zamęt rósł. Coraz ciężej było trwać w niewiadomości, gdy na całym świecie coś się gotowało. Tem cenniejszą stawała się pantoflowa poczta kolportowana przez żydków. Ich wiadomości okazywały się najprawdziwsze i najszybsze.

— Niema jak mój Mordka, — chwalił się Kraiński. — Ten jak coś powie, — to mur. Zawsze sie sprawdzi.

— Szachraj jak rzadko, — mruczał krytycznie Otrocki rozdając karty.

— Przepraszam bardzo. Wasz Lejbuś gorszy szachraj.

— Wszyscy jednakowi, — godził sędzia, — wszyscy. Ale jeśli chodzi o spryt, niema jak mój Srul. Nie cierpię żydów, nie zniósłbym by należeli do tego samego stronnictwa co ja, (chrząknął), zawsze agituję byśmy się bez nich obywali, ale Srul to wyjątek. Naprawdę, wyjątek! Co za zmyślna bestja... Nieraz sam się dziwię... Każdą myśl w lot zgaduje... Co to myśl! Jeszcze nie zdążę pomyśleć, a on już wie co mi trzeba!

Gruba służąca Kaśka weszła. Nachyliła się do gospodarza. Kraiński położył karty, przeprosił sąsiadów, wyszedł. Do uszu pozostałych doleciał z sieni jego gniewny głos, krótkie klaśnięcie i łomot zatrzaskiwanych drzwi. Po chwili wrócił i lekko sapiąc, wziął karty.

— Daliście komuś w mordę? — zauważył Otrocki.

— Ano tak... Jak tym chamom w głowach się przewraca! Niesłychane rzeczy! To mechanik od lokomobili... Nie chce jeść w kuchni, powiada, że będzie jadł z nami...

— Towarzysz z partji zapewne? — zapytał słodziutko Pieńkowski.

— Towarzysz, nie towarzysz, ja z chamami jeść nie będę... Czyja kolej?

— Oto logika... oto konsekwencja...

— Ej, nie dogadujcie mi sąsiedzie, bo jak się zagniewam i też wam coś powiem!

— Nie, nie, dajcie spokój! — błagał proboszcz. Powiedzcie, proszę, ciekawym, co mi powiecie?...

— A to powiem, a to powiem, że wy za to jesteście bardzo logiczni, bardzo konsekwentni, ale w tchórzostwie, w ostrożności...

Sędzia poderwał się z krzesła.

— W czem? Co powiedziałeś sąsiad!?

— W ostrożności! Wy nawet niepodległości boicie się żądać, tylko a u t o n o m j i...!

— Trzeba się liczyć z rzeczywistością.

— Tak rozumują zawsze tchórze...

— Dosyć tego, o dosyć tego... Ja tchórz?!... Panie dzieju... Ja tchórz?!.. Ja?! Żem nie żydowski pachołek,

wania się rolników od regulowania zobowiązań — w oczekiwaniu dalszych ulg". Czy jednakże istnieje możność odtworzenia konsumcji wsi drogą odnowienia, rozszerzenia i upowszechnienia długoterminowego kredytu rolnego, któryby zakończył jałowy spór o inflację czy deflację i pozwolił znaleźć drogę właściwą do odrodzenia gospodarczego Polski?

Aby móc odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie, trzeba znać stan rzeczy. Nie zdobyliśmy się dotąd ani na spis upraw, zasiewów i zbiorów rolnych, ani nie znamy ilości i obszarów gospodarstw wiejskich i ich zdolności produkcyjnej. Nie przeprowadziliśmy w wskrzeszonem państwie katastru i ogólnego szacunku ziemi. Do jakiego stopnia i jakiego rodzaju kredytem są obciążone własności ziemskie, wiedział przed 115 laty minister Lubecki, my posiadamy tylko fragmenty niezgodne z sobą i musimy polegać często na prawdopodobieństwach i domysłach. To, co podaje nam mały Rocznik Statystyczny (1936) o powierzchni i użytkach rolnych w r. 1921, jest przestarzałe i zbyt ogólnikowe, przedewszystkiem zaś nie uwzględnia zmian, które poczyniła reforma rolna, dzika parcelacja i rozdrabnianie gospodarstw w drodze spadkowej.

Mimo to musimy sobie odtworzyć jaki taki obraz na podstawie zebranych niekompletnych danych.

Dr. August Popławski, obecny od r. 1930 prezes Twa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, w swej pracy „O rozwój kredytu rolnego" (Warszawa, 1927) w końcowych tablicach statystycznych podaje, że w końcu r. 1913 stan pożczek ziemskich długoterminowych na ziemiach polskich wyrażał się liczbą 1.910,9 miljonów franków złotych, w końcu r. 1924 spadł o 81,6 procent na 351 miljonów franków złotych (1 fr. złoty równa się 1 zł. polski), wreszcie w końcu 1926 r. obniżył się do 13,7 procent t. j. 262,2 miljony fr. złotych (1 fr. złoty równa się 1,7 zł. pol.). Krótko- i średnioterminowy kredyt w Banku Emisyjnym, instytucjach państwowych i spółdzielczych wynosił w r. 1924 fr. zł. 114,5 i 16,1, razem 130,6 milj. fr. zł., w r. 1926 wzrósł o 48,9 procent do 135,8 i 58,7, razem 194,5 mil. fr. zł. Po przeliczeniu na złote obiegowe obie sumy końcowe wyrażają się: r. 1924 równa się 130,6, r. 1926 równa się 336,4 mil. zł. Ostatnia tablica wspomnianej pracy zawiera jeszcze zestawienie krótkoterminowego kredytu Państwowego Banku Rolnego w r. 1926 w sumie ogólnej 89,2 mil. zł., z czego przypada bezpośrednio dla rolników 13,7, na spółdzielnie 33,4, instytucje komunalne 6,4, przedsiębiorstwa rolnicze 42,8, społeczne instytucje kulturalne 2,5 i instytucje parcelacyjno-osadnicze 1,2 procent.

W sprawie interesującego nas tutaj kredytu długoterminowego dowiadujemy się poza tem z książki d-ra A. Popławskiego, że w r. 1924 było obciążonych w liczbach globalnych w T-wie Kredytowem Warszawskiem: 7000 gospodarstw, z tego 70% powyżej i 30% poniżej 50 ha, na obszarze 2000 tys. ha, w T-wie Poznańskiem 8000 gospodarstw, 46% większej i 54% mniejszej własności na obszarze 750 tys. ha, w T-wie Lwowskiem 750 tys. ha tylko (nieokreślonej bliżej) własności większej. Bank Wileński mógł mieć wówczas około 10 tys. gospodarstw na obszarze 1500 tys. ha obciążonych listami zastawnemi. Wobec tego, że Polska posiada 25.600 tys. ha użytków rolnych, z czego na własność średnią i większą powyżej 20 ha przypada 9.600 tys. ha, wynika, że nieco więcej niż połowa tego obszaru — 5.000 tys. ha — była odpowiedzialna hipotecznie za zaciągnięte pożyczki długoterminowe, wypadałoby zatem na 1 ha ziemi obdłużonej 70 zł., na 1 ha obszaru wchodzącego wogóle w rachubę 36,50 zł., co wobec dopuszczalnej (w Niemczech) wysokości obdłużenia do wysokości 2/3 wartości sprzedażnej ziemi, a przy połowie szacunku (w Polsce) było kwotą niesłychanie niską. W r. 1926, rozpatrzonym przez autora na ostatniem miejscu, kwoty odnośne są nieco większe: 89 zł. dla obszarów stowarzyszonych i obciążonych, 46 zł. dla wszystkich gospodarstw wiejskich powyżej 20 ha.

żem nie bandyta, tom tchórz?! Noga moja tu nie postanie. Nie znamy się, panie Kraiński.

— Nie znamy się, panie Pieńkowski!

— Gdzie moja czapka? Do widzenia księże proboszczu, dowidzenia sąsiedzie, noga moja nie postanie... Żegnam.

— Ale konie nie założone! Poczekajcie aż konie założą! — prosił gospodarz, dopiero teraz oprzytomniały. Jakże, u niego w domu... Gościa, sąsiada... Gotów był już przepraszać...

Ale nie było czasu.

— Idę piechotą! Maciej niech mnie dogoni! — krzyknął sędzia zbiegając z ganku. Znikł w mroku. Szpetnie się stało.

— Przeklęta polityka! — wzdychał proboszcz, — nie mogliby się od niej trzymać zdaleka?!

— To wszystko przez tego mechanika! Jutro wyleję go na łeb!

Ale odprawienie mechanika nie nawiązało zerwanych stosunków. Pan Pieńkowski nadal nie znał pana Kraińskiego, pan Kraiński, pana Pieńkowskiego. Czas mijał. Nie mijał, pędził. Po strejku szkolnym, przyszedł kolejowy. Wszystkie arterje olbrzymiego państwa rosyjskiego zwisły nagle bezwładnie. Szyny zarastały trawą. Parowozy rdzewiały.

W miasteczku powiatowem socjaliści ogłosili wielki wiec, wobec czego narodowcy zwołali swój na ten sam dzień i tę samą godzinę, by tamtym przeszkodzić. Obaj więc poróżnieni sąsiedzi spotkali się na drodze, zdążając w tym samym kierunku.

Konie szły stępa, bo październikowe błoto było grząskie. Jadący działacze naciągnęli kołnierze burek pod oczy, a czapki nisko na czoło dla niepoznaki. Coprawda byle dziecko w okolicy wiedziało że szpak i gniady to konie pana Kraińskiego, a kasztany to sędziego, ale o tem nie myśleli. Droga była dość szeroka i obie bryczki jechały zgodnie obok siebie. Jadący udawali, że się nie widzą. Obu aż piekło, żeby do siebie zagadać. Tyle się zebrało rzeczy. Nijako było jednak zaczynać. Nakoniec Sędzia, że to był prawnik, więc chytrzejszy, odsunął nieco kołnierza burki, spojrzał na prawo i rzekł, ni to w przestrzeń, ni to do swego furmana:

— Ależ spaskudzili tę rolę! Na wiosnę będzie sam perz!

— Chyba że dadzą ziemniaki, albo hreczkę... — odezwał się podobnie w przestrzeń pan Kraiński.

— Ciekawym czyje to? — zauważył sam do siebie Pieńkowski.

— Zdaje się, że księdza z Woli, — odparł niewiadomo komu, przeciwnik.

Przyjrzawszy się spaskudzonej roli na prawo, sędzia obrócił wzrok na lewo i zobaczył jadącego.

— A, — zdziwił się, — dzień dobry sąsiedzie.

— Dzień dobry.

— Dokąd droga?

— Do Swiniowa.

— To ciekawe, bo ja też...

Następny okres stale pogarszających się wobec spadku konjunktury u nas i kryzysu powszechnego warunków rolnictwa pod względem jego opłacalności, z powodu braku kredytów i kapitału obrotowego, omawia Jerzy Ryx w pracy: „Kredyt dla większej własności w latach od 1927 do 1930 roku". Autor stwierdza coraz ostrzej występującą różnicę w traktowaniu przez rząd własności ziemskiej folwarcznej i gospodarstw włościańskich. Sam nie podchodzi do ziemiaństwa jako warstwy uprzywilejowanej, przeciwnie, chciałby z niej zachować tylko elementy wartościowe, nie szczędzi nawet uwag cierpkich tym rolnikom, którzy korzystając z pełnych kas bankowych sięgali do nich bez kalkulacji po drogi kredyt w latach dobrej konjunktury — na własną obecnie zgubę. Przypomina to mutatis mutandis — lata z okresu przed powstaniem Księstwa Warszawskiego, gdy dla ziemian stały szeroko otwarte kasy pruskie z zamiarem zgładzenia ich jednym zamachem. Autorowi, podobnie jak swego czasu Lubeckiemu, chodzi o wyżywienie i dobrobyt kraju, o równouprawnienie niezbędnej warstwy wytwórców i konsumentów w narodzie. Wychodząc z tego słusznego punktu widzenia stwierdza, że pomoc banków, zależnie od swego założenia, w większych lub mniejszych rozmiarach zasilała rolnictwo, lecz w stosunku do rodzaju gospodarstw w stopniu nierównym, nie uwzględniającym należycie własności większej, głównego producenta wytworów roślinnych, przeznaczonych na wywóz, a więc czynnika, od którego zależny jest w poważnej mierze bilans dodatni handlu zagranicznego i bilans płatniczy Polski.

Tak więc Państwowy Bank Rolny został stworzony wyłącznie celem sfinansowania reformy rolnej i bez względu na to, jak się będziemy zapatrywali na celowość i wyniki tej akcji, zadaniu temu poświęca niemal wyłącznie swe kapitały. Pośrednia pomoc dla większej własności, polegająca na udzielaniu kredytów spółkom wodnym — pod warunkiem, że należą do niej małorolni — na hodowlę zbóż siewnych i nasienia buraczanego, albo wreszcie bezpośrednia w formie pożyczek dla upadających majątków ziemskich, ma na oku znów tylko parcelację, albo udogodnienia dla nabywców, a nie producentów.

Pocztowa Kasa Oszczędności, rozporządzająca ogromnemi jak na nasze stosunki kapitałami, przyczyniła się coprawda przez zakup w Państwowym Banku Rolnym jego listów zastawnych do parcelacji większej własności, lecz od r. 1926 wstrzymała wszelkie bezpośrednie dla niej kredyty.

Bank polski popiera akcję kredytu dla firm handlujących nawozami sztucznemi i maszynami rolniczemi oraz dla banków, udzielających pożyczek pod zastaw zboża, wreszcie lombarduje krótkoterminowo listy zastawne ziemskie nowej emisji, co tylko pogrążyło — oczywiście bez winy Banku — jeszcze głębiej ich właścicieli. O finansowaniu całych emisji listów zastawnych i obligacji ziemskich w tej instytucji niema wogóle mowy. W radzie bazylejskiego Banku Międzynarodowego, mającego być centralą kredytową na całą Europę, obok reprezentantów państw mniejszych, jak Holandja i Danja, z powodu intryg niemieckich — niema miejsca dla Polski i Czechosłowacji.

Dużą rolę w uzdrowieniu życia ekonomicznego w Polsce mógłby odegrać Bank Gospodarstwa Krajowego*), gdyby m. i. poparł większą własność kre-

*) Z sprawozdania, nadesłanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego na V-tą Międzynarodową Konferencję Kredytu Rolniczego, która obradowała w Wiedniu 9—11/IX 1936 r., wyjmujemy zestawienie obciążeń rolnictwa w Polsce z r. 1932 tj. okresu, kiedy rząd polski przystąpił do akcji ratowniczej. W referacie tym mamy zastrzeżenie, że wobec braku ścisłych danych Ministerstwo Skarbu musiało zadowolić się szacunkiem. Według tych danych, zadłużenie rolnictwa wynosiło na 1. X. 1932 r. 4.621 mil. zł., z czego 50% równe 2.542 milj. zł. przypadało na kredyt długoterminowy, 37.3% równe 1.724 mil. zł. na kredyt krótkoterminowy i 7.7% równe 354 mil. zł. na zaległe podatki i inne zobowiązania. Bank Gospodarstwa Krajowego charakteryzuje następnie akcję oddłużeniową, podjętą przez rząd na rzecz rolnictwa. Te zarządzenia, podjęte dla ratowania rol-

---

— Ciekawe...

— Wykopaliście już ziemniaki?

— Nie ze wszystkiem. A czy wiecie że w Woli podobno pokazała się zaraza...

— Jaka?!

— Zaraza pysków i racic! — wołał Kraiński, ale sędzia nie dosłyszał. Droga zwęziła się nagle i konie z Obornik cofnęły się wstecz. Jechały z tyłu. Obróciwszy się na siedzeniu sędzia pytał?

— Jaka zaraza?!

— Kraiński odpowiadał, ale wiatr znosił głos. Wobec tego zeskoczył z bryczki by podejść pieszo. Pośpiesznie Pieńkowski uczynił to samo. Szli przez jakiś czas obok siebie brnąc w błocie. Furmani jechali przodem. Myśli ich były niewiadome.

— Zaraza pysków i racic. A weterynarza niema, bo go zamknęli.

— Oj nie dobrze. Szczęście, że wiem. Żyd mi właśnie stamtąd raił jałówkę...

— Niech Bóg broni! Ani kupować ani wprowadzać cudzego bydła na podwórze nie można... — Ależ błoto...

— Ano jesień.

— Siądźmy lepiej.

— Bo pewnie.

Siedli razem na bryczkę sędziego, tak jakoś odruchowo i pojechali po dawnemu, zgodnie. Każdy myślał w duszy: Za ciekawe czasy, żeby się boczyć na siebie.

Zajechali do Swiniowa ani wiedzieli kiedy. Tłumy ludzi. Rzadkie rozrobione błoto. Strażnicy zastrachani nie wiedzą co robić. Gdzieś z końca rynku podnoszą się krzyki: Precz z policją! Wypędzić policję! Podnoszą się pałki, lecą kamienie. Policja wycofuje się rzeczywiście. Nie widać już ani jednego munduru. Zaczyna się wiec, a właściwie gardłowanie. Po dwóch, trzech mowców przemawia równocześnie. Nie słyszą siebie wzajemnie i nikt ich nie słyszy.

— Za strejkiem szkolnym i kolejowym musi nastąpić rolny! — krzyczy co sił Kraiński, — bracia! towarzysze! przeprowadźmy wielki strejk rolny!

— Nie słuchajcie dziedzica z Obornik! — ryczy sędzia Pieńkowski, — strejk rolny to głód! Kto was w zimie nakarmi!?

— Towarzysze! nie wierzcie jednemu, ani drugiemu! Obszarniki wszystkie jednakie! Tylko za sobą trzymają! — krzyczy odprawiony przez Kraińskiego mechanik od lokomobili.

Głosy plączą się, mieszają. Każdy krzyczy jak może najgłośniej. Cały rynek ogarnia szaleństwo możności wygadania się. Pierwszy raz w życiu! Pierwszy raz! To też każdy woła o tem, co mu dolega. O wójcie złodzieju, o pisarzu łapowniku, o strażnikach, o sądzie, o urzędach, o „kazionnych ławkach"... W przerwach wybuchają okrzykami: Niech żyje Polska! Niech żyje P. P. S.! Niech żyje Endecja! Niech żyje konstytuanta! Niech żyje autonomja!...

dytem długoterminowym, udzielając jej w tej formie chociażby 25 procent swych funduszów dyspozycyjnych. Tymczasem pomoc ta spadła z 13,3 procent w r. 1927, pomimo coraz większej depresji gospodarczej w latach następnych, na 9,5%, 5% i w r. 1930 na 2,7% i na tem stanęła. Kredyty krótkoterminowe na weksle osobiste „rolnicze“ jako pomoc siewna, żniwna, pod zastaw zboża itp. dały kredytobiorcom zaledwie czasową ulgę.

Pozostają instytucje, oparte na samopomocy i odpowiedzialności stowarzyszonych, a więc T-wa Kredytowe Ziemskie w Warszawie, Poznaniu i Lwowie oraz Bank Ziemski S. A. w Wilnie. Organizacje te tworzą od r. 1925 Związek Polskich Instytucji Ziemskiego Kredytu Długoterminowego, po oddzieleniu od nich zakładów kredytowych miejskich, z któremi od r. 1920 łączyły się w wspólnem stowarzyszeniu. Związek instytucyj ziemskich powstanie swe zawdzięcza śp. Władysławowi Glince, wieloletniemu prezesowi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, pierwszemu prezesowi Związku*). Związek został założony w celu obrony wspólnych interesów i popierania rozwoju kredytu długoterminowego ziemskiego. Terenem działalności Związku, będącego osobą prawną, jest państwo polskie.

W wykonaniu celów powyższych Związek:

1) ustala w sprawach, w których interes instytucji zrzeszonych wymaga wspólnej lub jednolitej akcji, jej zasady i tryb postępowania i dokonywa czynności niezbędnych do wprowadzenia jej w życie;
2) występuje do władz z przedstawieniami lub projektami, dotyczącemi kredytu długoterminowego ziemskiego i instytucji, które udzielają tego kredytu;
3) udziela na żądanie władz opinji o projektach ustaw i zarządzeń — oraz
4) przeprowadza badania i podejmuje czynności, zmierzające do ujednostajnienia i udoskonalenia zasad kredytu długoterminowego ziemskiego na całym terenie państwa.

Związek podlega nadzorowi kompetentnych władz państwowych. Gdyby w tych ramach statutowych działalności była pozostawiona większa swoboda

nictwa przed nadmiernem i uciążliwem obdłużeniem, wyrażają się w trzech następujących po sobie fazach: a) ograniczenia licytacji przymusowych w czasie, kiedy trudno było przewidzieć rozmiary i trwanie kryzysu i tem samem zaniku rentowności gospodarstw rolnych; b) przerwania likwidacji dawnych zobowiązań i tego rodzaju spłaty długów, aby można utrzymać organizację i rozmiar gospodarstwa rolnego w całej pełni; c) wreszcie będącej obecnie w biegu likwidacji przeszłości i powrotu do normalnych operacji kredytowych oraz mobilizacji kapitału zamrożonego.

Wynik tej akcji określa B. G. K. z dwu punktów widzenia: działalność ratownicza państwa przyczyniła się do podniesienia zdolności wytwórczej i siły nabywczej rolników oraz zmniejszyła wahania cen produktów rolnych; z drugiej strony dłużnicy w nadziei dalszych ulg słabo tylko spełniają swe zobowiązania, równocześnie zaś nastąpiło unieruchomienie znacznych kapitałów obrotowych w przemyśle, handlu i instytucjach kredytowych. Ostatecznie jednak przychodzi B. G. K. do wniosku, że nastąpiła naprawa warunków gospodarczych na wsi i zapowiada się powrót do normalnych warunków kredytowych.

Jak widzimy, sprawozdanie B. G. K. nie traktuje zasadniczo sprawy kredytu długoterminowego, co logicznie wypływa z działalności ustawodawczej i państwowej, która poszła innemi drogami i tylko zajmowała się nim ubocznie. A przecie również na wspomnianej konferencji międzynarodowej generalny dyrektor landszafty hanowerskiej, dr. Wolfgang Drechsler, referując o oddłużeniu rolnictwa, pod koniec swoich uwag domaga się w interesie wyżywienia ludności niemieckiej ustanowienia najspieszniej kredytu długoterminowego w formie listów emisyjnych nawet dla dziedzicznych zagród chłopskich, jako niezbędnego warunku ich prawidłowego rozwoju.

*) Po śmierci śp. Władysława Glinki w r. 1930 jest prezesem Związku dr. August Popławski, prezes T-wa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie. Na czele Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego stoi Józef Żychliński, T-wa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie Kazimierz Papara, Wileńskiego Banku Ziemskiego — Aleksander Meysztowicz. Prezesi tych instytucji tworzą naczelną władzę Związku.

Opaja ich radość tego wołania.

Wiec trwa ze cztery godziny, a mógłby trwać jeszcze drugie cztery, lecz na rynek wpada parobek oklep na koniu, bez uprzęży.

— Ludzie! Rozchodźta się! Strażniki kozaków prowadzą! Cały pułk!

— Wiec jest zakończony! — krzyczą organizatorzy, jedni i drudzy. — Możemy się rozejść! Jakoż tłum odpływa dość szybko. Nie jest jeszcze dojrzały do męczeństwa. Obaj sąsiedzi gramolą się znów na brykę. Na drugą pustą nabierają gospodarzy napotkanych ze swych wsi. Ruszają.

— Wstyd było słuchać jakeście pletli o tym strejku, — sarka sędzia, — ładniebyście wyglądali, gdyby tak jutro od was zaczęli... Niewykopane ziemniaki, co?

— Poniosło mnie... — przyznaje pan Kraiński.

— Was zawsze ponosi, w tem bieda. Poganiajcie Macieju, konie... bo późno, dodaje szybko, by go nie posądzono, że ze strachu przed kozakami

. . . . . .

— Chwalebna rzecz zgoda, — cieszy się ksiądz proboszcz. Nareszcie zagrają znów w winta! Dawno nie grali. Cały czas, co panowie Kraiński i Pieńkowski gniewali się na siebie. Byle nie pokłócili się znowu. Z tą polityką nigdy nie wiadomo...

— A ja już miałem echo waszych pięknych przemówień na wiecu, — uskarża się sędzia rozdając karty, — przedwczoraj rano, Wacuś przylatuje do mnie: Tatusiu jakichś dwóch w pelerynach przyszło na podwórze i rewolwerami wygrażają ludziom, żeby szli od roboty... Jakby mnie kto warem oblał! Łap za strzelbę ze ściany i lecę. Loftkami nabijam po drodze, aż tu mi naraz ręce opadają...

— No, czemuż to? — dopytuje ironicznie Kraiński.

— Nie ze strachu przed waszymi towarzyszami, to pewna. Ale sobie przypomniałem, że żołnierze ze stodoły zabierają siano, co je sprzedałem do intendentury. Usłyszą strzał, już będą na karku... Niewarte stryczka te peleryniarze, ale niech sobie idą na szubienicę skądinąd, nie z mojego podwórza... Obronię się od nich bez pomocy Moskali... Lecę więc duchem. Stoją oba. Jeden z rewolweru do mnie mierzy. Zdążyłem doskoczyć, w ramię go wyrznąć, aż mu browning na ziemię upadł. Powiadam: Zmiatajcie psie ścierwy, jeden z drugim, bo tu sołdaty na podwórzu! Zbaranieli. Powtarzam: Sołdaty na podwórzu! Siano biorą!!

— Ano to dziękujemy panu dziedzicowi, — i chyłkiem migiem między opłotki, jakby się w ziemię zapadli... Anim się spostrzegł, a już ich nie było.

— Szkoda że nie wzięli tej kanalji, — mamrocze gniewnie Otrocki.

— Nie gadajcie. Choć bandyty, zawszeć to swoi.

— Uczciwieście postąpili sąsiedzie, przyznaje Kraiński,— uczciwie. Ale to chyba nie byli ludzie z partji, jeśli mówili do was: dziedzicu?...

i działalność ta znajdowała właściwe poparcie, gdyby jego postulaty, dyktowane doświadczeniem i wymaganiami życia oraz koniecznościami państwowemi, były uwzględnione, losy ziemiaństwa i kraju nie znajdowałyby się dziś na krańcu przepaści. W r. 1929 podjął Związek starania celem umieszczenia w Paryżu większej ilości listów zastawnych długoterminowych nowej emisji, układy były już na ukończeniu, gdy z sfer miarodajnych rzucono hasło centralnego banku ziemiańskiego na całą Polskę. Bank nie został urzeczywistniony, lecz tamte pertraktacje zostały przerwane. W sprawozdaniu Wileńskiego Banku Ziemskiego za r. 1935 czytamy znów, że, szukając dróg do polepszenia sytuacji swych dłużników, za pośrednictwem swego prezesa, przedstawił ministrowi skarbu wniosek o wypuszczenie przez Związek P. I. Z. K. D. uprzywilejowanych bonów bezprocentowych, opartych na podkładzie listów zastawnych. Z powodu rzekomego charakteru inflacyjnego projekt ten został odrzucony, wobec czego Bank powziął myśl utworzenia z własnych środków kapitału ratunkowego (400 tys. zł.) celem opłacania w ciągu kilku lat rat dłużników zagrożonych licytacją, na co potrzeba jednakże znów zgody ministra skarbu. Instytucje związkowe wychodzą bowiem z jedynie słusznego założenia, że należy dołożyć wszelkich starań celem ratowania dłużnika i tem samem również wierzyciela, dopóki to można robić bez szkody innych stowarzyszonych; rząd, niestety, stoi na innem stanowisku.

Na wiosnę 1936 r. Związek podjął w powołanej przez rząd Radzie Gospodarczej ostatni wysiłek uzdrowienia w interesie państwa i społeczeństwa własności ziemskiej. Na zwołanej w tym celu konferencji przedstawił położenie średniej i większej własności i wysunął w końcu następną rezolucję, nie przekraczającą w niczem ram naszych możliwości:

Zważywszy:

1) że niski kurs walorów długoterminowych w znacznej mierze utrudnia zdobycie kapitału — w drodze emisji nowych walorów — zarówno gospodarstwu publicznemu jak i prywatnemu,
2) że taki niski kurs walorów świadczy o braku dopływu kapitału na rynek,
3) że dla życia gospodarczego jest niezbędne odbudowanie warunków, umożliwiających emisję papierów kredytu długoterminowego,
4) że lokowanie walorów publicznych bezpośrednio w instytucjach finansowych lub w instytucjach prawa publicznego z pominięciem giełdy nie przyczynia się do regulowania kursu długoterminowych walorów —

należy:

spowodować, aby instytucje finansowe przeznaczyły część gromadzonych oszczędności na nabywanie walorów długoterminowych na giełdzie i przez to przyczyniały się do podniesienia kursu tych walorów. Instytucje prawa publicznego winny dokonywać tych zakupów na giełdzie za pośrednictwem właściwych instytucyj kredytowych.

Aż do zrealizowania podstawowych tych żądań instytucje związkowe muszą zadowolić się konwersjami listów i długów rolniczych, a stowarzyszeni i dłużnicy doraźną pomocą w zakresie oprocentowania i terminów spłaty wierzytelności hipotecznych, akcją urzędów rozjemczych w sprawie krótkoterminowego zadłużenia prywatnego, konwersją zadłużenia na rynku kredytowym, zorganizowanym przy pomocy Banku Akceptacyjnego, i wreszcie ulgami w spłacie zaległości podatkowych. Położenia zasadniczego paliatywy te jednak w niczem nie zmienią. Rolnik odetchnie na dwa, trzy lata, lecz jeżeli w tym czasie nie przyjdzie uzdrowienie drogą ustalenia właściwego dla stosunków rolniczych systemu finansowego, opartego wyłącznie na długoterminowym, niskoprocentowym kredycie amortyzacyjnym, nieunikniony jest upadek własności ziemskiej.

— Przykro mi ze względu na was, że się tak niewłaściwie odzywali, ale cóż na to poradzę? Zamiast: Burżuju, powiedzieli: dziedzicu... Leżeć Bekas, czego warczysz?...

— Bolku, — wsunęła głowę pani domu, — chyba się coś stało, bo ludzie biegną do dworu...

Jakoż już słychać tupot na stopniach od ganku. Wtłaczają się we drzwi Mordko pachciarz, karbowy, kucharka, dwóch fornali, paru gospodarzy nadbiegłych ze wsi.

— Wielmożny panie dziedzic! — krzyczy żyd — konstytucję ogłosili w Warszawie! Konstytucję!

Twarz mu promienieje, nie tym co zwykle obleśnym, służalczym uśmiechem, ale szczerą radością. Stojący za nim ludzie nie rozumieją o co chodzi, ale wiedzą, że stało się coś bardzo ważnego. Konstytucja:

— Konstytucja! Czy to pewne! Czy to prawda!?!

— Co nie ma być pewne, kiedy nasze żydki przyjechały z Warszawy, to tam już jest ogłoszone. A jutro będzie rozlepione w Swiniowie. Pochody mają zewsząd przyjść na rynek i będzie ogłoszenie...

— Doczekaliśmy się! Boże! Boże! Konstytucja! Nareszcie! Doczekaliśmy się! Anielciu, kochanie, każ dać ludziom wódki i Mordce też... Konstytucja!

— Te Deum Laudamus! To i my musimy pochód zorganizować? — troszczy się ksiądz.

— Oczywiście! Pójdziemy wszyscy. Święto jutro do pół dnia... Z muzyką pójdziemy. Tylko bieda, że sztandaru niema...

— Weźmiemy chorągwie kościelne...

— Pewnie, ale to nie to co sztandar... Z orłem... Skądby go zdobyć?... Anielciu, nie masz czasem czerwonej wsypy?...

— Niestety, jak na złość mamy wszystkie wsypy niebieskie...

— Ja — powiada z dumą Kraiński — mam czerwoną chorągiew przygotowaną na wszelki wypadek i pójdą z nią.

— Z czerwoną płachtą!? Chyba daleko ode mnie.

— Lepsza czerwona, niż żadna.

— A nie dałoby się — pyta proboszcz, — na tej czerwonej zrobić orła i poszlibyśmy całą parafią razem?...

Kraiński myśli. Jużci żeby się dało.

— Weźmiemy się zaraz do roboty, — zapewniają obie panie, — i w parę godzin zrobimy orła, aż miło.

— Zaraz ją wyciągnę ze strychu, — woła Kraiński. Wychodzi do sieni. Za nim sędzia. Spoglądają na siebie bez słowa i padają sobie wzajemnie w objęcia.

...Konstytucja, sąsiedzie, konstytucja!

Tak powróciła między nimi zgoda, jeszcze niezupełna, jeszcze nieraz grożąca rozchwianiem, ale zgoda. Dopiero jednak po roku, gdy obaj razem przesiedzieli parę miesięcy w więzieniu, stosunki ułożyły się po dawnemu, jak przed nieszczęsnem zajściem ze szpakiem.

. . . . . .

Zofja Kossak.

Choć o Związku Instytucji Ziemskiego Kredytu Długoterminowego tak mało można powiedzieć, umieszczenie tego artykułu w Księdze Pamiątkowej niniejszej uznane zostało za wskazane dlatego, by podnieść znaczenie samego zagadnienia. Pragnęliśmy stwierdzić, że powołane czynniki zawodowe uważały rozwiązanie sprawy długoterminowego kredytu ziemskiego za możliwe po wojnie jedynie w ramach scentralizowanej instytucji, na wzajemności kredytobiorców opartej. Tylko w połączeniu sił i środków swoich widziały możliwość zaspokojenia tej potrzeby rolnictwa krajowego, którego równowaga produkcyjna bez tego nie była do odzyskania i utrwalenia. Niestety polityka kredytowo-rolna państwa nie uwzględniła tak postawionego postulatu, bo Związek nie pozyskał należytego z jej strony poparcia, a to z wielką, niepowetowaną szkodą kraju.

Dr. Tadeusz Sas Jaworski.

17. PAŃSTWOWY BANK ROLNY

Państwowy Bank Rolny został powołany do życia w 1919 r., zaś uruchomiony zaledwie w 1921 r., celem ułatwienia ludności bezrolnej i małorolnej nabywania ziemi z reformy rolnej. A więc zadaniem Banku miało być pierwotnie udzielanie kredytu długoterminowego hipotecznego, opartego na emisji listów zastawnych.

Zamierzenia te należało odłożyć na kilka lat. Mianowicie inflacja marki, a w związku z tem brak zaufania do pieniądza, i ciągła zmiana jego wartości uniemożliwiały emisję oraz umieszczanie listów zastawnych na rynku wewnętrznym i zagranicznym. Dlatego też i działalność Banku musiała przybrać narazie inny kierunek. Przedewszystkiem poszczególne ministerstwa przekazywały Bankowi do administrowania fundusze przeznaczone na popieranie rolnictwa. Gromadzenie tych funduszów w jednej instytucji obniżając koszty ich administrowania pozwoliło jednakowoż uniknąć dwutorowości w kredytowej akcji, co było szczególnie ważnem w okresie, gdy jedynym prawie dystrybutorem kredytu było państwo.

Stan tych funduszów wzrastał z roku na rok.

W dn. 31 grudnia 1920 r. wynosił 20 milj. marek pol.
„ „ „ „ 1923 „ „ bezmała 156 miljardów [marek pol.
„ „ „ „ 1924 „ „ 14 miljonów złotych
W dn. 31 grudnia 1925 r. wynosił 34 miljony złotych
„ „ „ „ 1930 „ „ 393 „ „
„ „ „ „ 1935 „ „ 674 „ „

W ciągu ostatnich 12 lat stan funduszów administrowanych wzrósł 48-o krotnie.

Jednocześnie rozwinęła się działalność kredytowa krótkoterminowa. Akcja ta narazie opierała się na wkładach, redyskoncie i innych źródłach. Już w 1925 r. została zapoczątkowana akcja zaopatrywania rolników w nawozy sztuczne. O rozmiarach tej działalności świadczy, że zapomocą Banku rolnicy nabyli w 1925 r. 12 tys. tonn nawozów sztucznych, w 1926 r. 87 tys. tonn, w 1929 r. już 445 tys. tonn, w 1933 r. 49 tys. tonn, a w 1934 r. 88 tys. tonn. Tutaj podkreślić należy, że udział Banku w akcji nawozowej z biegiem lat ulega zmniejszeniu, tem nie mniej w 1934 r. Bank dostarczył 36% nawozów zużytych przez rolnictwo.

Ta strona działalności PBR, wybiegająca zresztą poza zakres jego normalnych zadań, rozwinęła się w czasie, gdy na rynku polskim brak było instytucji pośredniczących handlowych, o detalicznych kapitałach własnych i dobrej opinji kupieckiej. — O ile nam wiadomo PBR i obecnie chętnie zrzekłby się tej akcji, gdyby nie trudności związane na tym odcinku z ujawnieniem się poważnej inicjatywy pry-

MIESZKANIE BOGA *)

Wysoko na wzgórzu nad mieszkaniami ludzi stoi mieszkanie Boga.

Tam stale przebywa Ten, co urodził się w Betleem, a młodość spędził w Nazarecie, w domu przy wąskiej uliczce w kotlinie gór zamykających od północy dolinę Esdrelon, u stóp góry Karmel zakończonej szczytem chylącym się ku morzu, góry Gilboe i Tabor.

A dziś zamieszkał w izbie dużo większej, niż izby mieszkań ludzkich, na wzgórzu zamykającym kotlinę nad rzeką wśród pól dziwnie urodzajnych, na których kłos nie sterczy, jak złota dzida smukły, ale pusty wewnątrz, lecz schyla się ziarnem ciężarny.

Wszystkie rzemiosła pracowały nad upiększeniem mieszkania Boga.

I tak Jego chwała na ziemi jest z pracy i trudu tych ludzi, ze znoju i z walki codziennej z bezmyślnym oporem materji i twardością drzewa i zuchwałą giętkością stali.

Mieszkanie Boga napełnione jest kadzidłami i dźwiękiem organów.

Kadzidło jest wonnością ognia, dźwięk jest wonnością powietrza, razem są one hymnem i modlitwą żywiołów.

Powietrze jest wszechobecne w przyrodzie, jak Bóg we wszechświecie i jego pieśń jest godną rozbrzmiewać na cześć Wszechmocnego.

Dlatego żadna orkiestra nie dorównuje potędze i poezji dźwięku grzmiących na chórze organów.

Są one płucami aniołów, bo człowiek który siedząc przy „manuale“ otwiera klawisze piszczałek spełnia tylko rolę pośrednika.

Pieśń jest wrzawą radosną błękitów, jest upojeniem i rozkoszą przestrzeni, ogień jest zbawcą życia, krasą nocy, pięknem i urokiem zniszczenia. Płonie też wiecznie w mieszkaniu Boga w lampce oliwnej zawieszonej u sufitu i w świecy woskowej zatkniętej na ołtarzu. Wosk i oliwa zamienia się w ogień, ogień zamienia się w światło, a światło jest modlitwą ciemności na cześć Boga. A chociaż tylko wosk i oliwa ulegają zniszczeniu płomienia, przed ołtarzem Boga w nich i z niemi płonie bezcenny skarb świata na cześć Stwórcy w nieustannej dobrowolnej ofierze.

Oliwa jest tłustą, przyjemną w smaku, pachnącą, ma kolor słońca porannego, blask perły i migotliwość opalu.

Wosk jest przetworem pyłu kwiatowego, urody naszych pól i łąk. Jest gliną z której pracowite pszczoły lepią swe komórki. Symbolizuje więc piękno pracy dla idei gatunku i przynosi wspomnienia sadów okwieconych, lip rozłożystych, pachnie żywicą sosen. Ogień oliwy i wosku pszczelnego jest czysty jak ten co w gwiazdach się pali, w błyskawicach obłoków, lub w płomieniach ognisk domowych. Jest żywy i nigdy nie gasnący. A obok niego w mieszkaniu Boga stale się przechowuje przeciwny jemu żywioł — kryniczna woda. Woda była zawsze uważaną

*) Rozdział V nieogłoszonego dotąd utworu „Księga pracy“.

watnej zasobnej finansowo, do której mieliby zaufanie nietylko importerzy zagraniczni, ale i najwięksi producenci krajowi. W całej tej akcji Bank występuje w roli niezbędnego pośrednika i bynajmniej nie ma na celu konkurencji z działalnością instytucyj handlowych prywatnych i spółdzielczych. Odwrotnie, w 1935 r. z kredytów nawozowych w 55.6% korzystały organizacje spółdzielcze, w 40.6% hurtownie, w 0.8% instytucje komunalne, a zaledwie w 3% bezpośrednio rolnicy. Dzięki akcji nawozowej można było w okresie powojennym zwiększyć wydajność rolnictwa. I rzeczywiście, gdy w latach 1923—1926 przeciętne plony żyta wynosiły 9.8 q z 1 ha, a ziemniaków — 96 q z ha, to w latach 1927—1931 żyta — 11.1 q, a ziemniaków 114 q. Dzięki kredytom nawozowym można było utrzymać kulturę rolną na tym samym poziomie i w następnych latach kryzysowych, tak bardzo ciężkich dla rolnictwa. Mianowicie w okresie 1932—1934 przeciętne plony żyta wzrosły nawet do 11.5 q, a ziemniaków — do 115 q.

Państwowy Bank Rolny w Warszawie, przy ul. Nowogrodzkiej Nr. 50.
(Zdj. f. Photo-Plat w Warszawie).

W okresie powojennym rolnictwo odczuwało brak nasion, zwłaszcza roślin okopowych i warzyw. Nasiona te można było coprawda sprowadzać z zagranicy, lecz jakość ich niezawsze odpowiadała potrzebom lokalnym, a jednocześnie uzależniała rolników od dostawców zagranicznych. Przed wojną posiadaliśmy liczne firmy hodowlane, lecz te zostały zniszczone wskutek działań wojennych, bądź też zostały pozbawione kapitału obrotowego. Dlatego też już od pierwszych lat działalności Banku udzielane były firmom hodowlanym kredyty w części na zaliczkowanie plantatorów nasion, a w części na finansowanie sprzedaży. Dzięki tej akcji nasiennictwo rozwinęło się w kraju tak, że obecnie Polska jest eksporterem szeregu nasion nietylko roślin okopowych i motylkowych, lecz nawet i warzywnych. Na akcję tę Bank udzielił w latach od 1928 do 1935 r. włącznie kredytów ogółem na sumę 60,3 milj. zł.

Chociaż w ciągu ostatnich 15 lat w Polsce były tylko dwa lata nieurodzaju (1924 i 1926), to jednak rok rocznie w niektórych okolicach kraju zdarzają się klęski żywiołowe jak powodzie, gradobicie i t. p. Okolice te wymagają ze strony Państwa szczególnej

---

za dar niebios, bo w postaci deszczu i rosy z nieba spada. Za element orzeźwiający i oczyszczający ducha i ciało. W Indjach, Babilonie, Chaldei zanurzenie się w wodzie uświęcało ludzi. W Rzymie wodą ze źródła Egerji skrapiano przybytek bogów i ognisko państwa. Święta woda była w korycie Jordanu i miejscowości zwanej Enon czyli źródła, w pobliżu Salim.

Spotkanie kobiety z dzbankiem wody uważano u najstarszych ludów za dobrą wróżbę, wreszcie o wodę poprosił Bóg samarytankę, która przyszła z Sychem ofiarowanej przez Jakóba Józefowi i tą prośbą stworzył religję ludzkości.

Woda została zamieniona w wino, a wino zamienione w krew, więc woda jest w winie i w krwi. Woda jest krwią ziemi, tak jak wino jest krwią Boga.

Woda jest łzą ziemi, łzą żalu i skruchy oczyszczającą ją z egoizmu martwoty, gdy orzeźwia spragnioną rolę i gasi pożary suszy. Jest oblubienicą słońca, które chciwie ją wypija z zanadrza ziemi i jest życia krewną po kądzieli.

Nie z źródeł Gangesu ni Jordanu, nie ze stawu nieśmiertelności leżącego przed złotą świątynią Harimandar pochodzi ta woda, którą święcą u nas w mieszkaniu Boga. Nie odbijała w krynicznej jasności kwiatów lotosu, ani purpurowych anemonów doliny Jerychońskiej i lilji białych o fiołkowych źrenicach, jeno zaczerpnięto ją w studni zbierających soki pagórków pszenicznych, wydobyto żórawiem skrzypiącym, by wlać do kamiennej, okrągłej kropielnicy stojącej przy wejściu do świątyni; ale moc w niej ta sama tajemna, cudowna, ożywcza, gdy spływa na czoła zmazane grzechem pierworodnym a równocześnie potężny jej strumień płynący przez dusze wprowadza je napowrót do utraconego przed wiekami raju szczęśliwości, wieku złotego rozkoszy i piękna. Strumień ten gasi ognisty miecz cherubina zagradzający wejście do Edenu wygnanym przez Boga.

Gdy przychodzi pora kwitnienia, mieszkanie Boga zdobi kwiat polny.

Nad kwiatami nie rozczulali się nigdy poeci pierwotnych ludów. Nie wspominają o kwiatach pieśni Homera ani też utwory liryczne hebrajskie, dopiero Grecja Peryklesa wiła wieńce fiołków i kładła je na białe czoła bogiń. Słusznie zauważył Maeterlinck, że nikt nie widział nigdy chłopa schylającego się do ziemi by zrywać kwiat i napawać się jego aromatem. To jest gest ludzi z miasta, oderwanych od ziemi, którzy nie mają innego z nią zbliżenia i porozumienia. I dlatego pogardzany i topiony przez pracowników kosy i pługa, chroni się ten delikatny uśmiech roli, ten mistyczny zadatek nieba do świątyń Pańskich, by tam kwitnąć dalej na chwałę niewypowiedzianej, niewysłowionej mocy Stwórcy.

Najbardziej umiłowanym przez Boga kwiatem jest róża. Ona jedna stała się symbolem Jego radosnych i smutnych tajemnic.

Kwiaty tego krzewu ciernistego przynoszone do świętej izby snopami, garściami, zatykane w wazony przed ołtarzem, czepiające się lichtarzy, by piąć się po świe-

pomocy. Dlatego też Bank nieomal co roku przeznacza poważne kredyty, zwłaszcza na akcję siewną w tych okręgach.

W pierwszych latach istnienia Państwa do najbardziej zaniedbanych gałęzi produkcji rolnej zaliczało się lniarstwo. Brak odpowiedniej ochrony celnej na nasiona i włókno obniżał znacznie opłacalność tych upraw. I tutaj podkreślić należy, że Bank, który w zupełności zasługuje na tytuł pioniera lniarstwa polskiego, już na szereg lat przed wprowadzeniem preferencji dla krajowych surowców oleistych i włóknianych przeznaczał znaczne kredyty na lniarstwo. Udzielano kredyty nie tylko na rozbudowę olejarni, lecz również na skup włókien i nasion, na doświadczalnictwo oraz na uruchomienie spółdzielczych przetwórni słomy lnianej. W latach 1928—1935 kredytów tych udzielono na 4,3 milj. zł.

Jeszcze większych wysiłków dokonano w kierunku podniesienia ogrodnictwa. Podczas wojny znaczny odsetek sadów uległ zniszczeniu, a produkcja owoców nie pokrywała wewnętrznego spożycia, co w rezultacie wywołało znaczny import owoców. Celem podniesienia tego wyższego stopnia produkcji rolnej, jakim jest sadownictwo i warzywnictwo, Bank już od pierwszych lat swej działalności uruchomił cały szereg kredytów, jak na zakładanie sadów handlowych, szkółek drzew owocowych, na rozwój ogrodnictwa szklarnianego i t. d. Po klęsce mrozów w 1929 r. działalność ta została szczególnie wzmożona, co pozwoliło nietylko doprowadzić ilość sadów do pierwotnego stanu, lecz nawet przekroczyć poziom z przed 1929 r. Rozwój sadownictwa pozwala rokować, że już w najbliższych latach Polska stanie w szeregu krajów eksportujących owoce, zwłaszcza jabłka.

Już bardziej utrudnione, a dlatego skomplikowane musiały być poczynania, mające na celu popieranie hodowli. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że Polska posiada nadmiar pasz objętościowych, a jednocześnie odczuwa niedobór pasz treściwych. Brak tych ostatnich, jak i słaby naogół kapitał obrotowy w poszczególnych gospodarstwach rolnych wymagał uruchomienia specjalnych kredytów na zakup pasz treściwych. W okresie 1928—1935 r. na ten cel wydano kredytów na sumę 26,9 milj. zł.

Akcja powyższa musiała być uzupełniona kredytowaniem spółdzielczości mleczarskiej, głównie na zaliczkowanie dostaw mleka. Poza tem okazała się potrzeba uruchomienia kredytów na zakup inwentarza zarodowego, gdyż jakość jego w okresie wojennym znacznie się obniżyła. Tutaj dodać należy, że już w 1930 r. Bank szeroko popierał akcję uprzemysłowienia rolnictwa, udzielając kredytów nowootworzonym fabrykom konserw, bekoniarniom i t. p.

Wszystkie powyższe poczynania bezwzględnie przyczyniły się do podniesienia hodowli pod względem ilościowym i jakościowym, co pozwoliło w 1936 r. wziąć kierunek prohodowlany przy ustaleniu zasad polityki gospodarczej.

Nie można również pominąć akcji Banku w zakresie popierania naszego rybołóstwa słodkowodnego. Już po wojnie dawał się odczuwać na rynku wewnętrznym brak ryb, co spowodowało znaczny import karpi z zagranicy, zwłaszcza z Węgier. Już w zaraniu swej działalności Bank udzielił gospodarstwom rybnym pomocy w postaci kredytu na dokarmianie ryb. Akcja ta prowadzona systematycznie przyczyniła się do zwiększenia produkcji ryb słodkowodnych, która obecnie nieomal w całości pokrywa wewnętrzne spożycie.

W okresie powojennym zaznaczał się w Polsce brak maszyn i narzędzi rolniczych. Celem umożliwienia, zwłaszcza drobnym rolnikom, nabywania maszyn udoskonalonych, a więc droższych, Bank począwszy od 1927 r. popierał szeroko akcję uruchomiania spółek maszynowych. Poczynania te wydały dobre wyniki, gdyż w latach 1928—1932 Bank dostarczył tych kredytów na sumę 12 milj. zł.

Już od pierwszych lat działalności Banku wysunęła się konieczność zaliczkowania zbiorów. Rolnictwo

---

cach w górę ku niebu, nie mają jednak razem tyle woni i blasku, co „rosa mystica", róża duchowna, której oko ludzkie nie dostrzega, ale wspominają o niej słowa litanji.

Do mieszkania Boga idzie człowiek w dzień wolny od pracy.

Oddaje mu to co ma najdroższego, godziny spoczynku.

Ludzie nie pracujący od świtu do nocy, pracą fizyczną, natężeniem muskułów, gimnastyką mięśni, nie wiedzą czem jest spoczynek. Ludzie pracujący umysłowo za spoczynek uważają odmianę zajęcia i szukają rozrywek. Ale dla człowieka ziemi, zmagającego się z siłami przyrody jest spoczynek zupełnem oddaniem się bezczynności przy zanikaniu wszelkiej energji myśli i ruchu, zatopieniem się w rodzaju nirwany, będącem dla niego najwyższą rozkoszą, odgadniętą bezwiednie treścią istnienia.

Nigdy żadna świętość nie powstała z marzenia, ale z chęci zdwojenia pracy i trudu, tak jak wielka poezja nie powstaje z zadumy, tylko z walki o ideał objawionej w duszy wieszcza.

W wiejskiem mieszkaniu Boga ludzie zgromadzeni w dzień święta obojętnieją w tępem znużeniu, rysy ich twarzy martwieją w posągi święte, misterjum odtwarzające po kolei walkę, śmierć, triumf nie doprowadza ich do ekstazy wzruszeń, a jednak obecnością swoją sprawiają Mu radość i utożsamiają się z palącą żądzą ofiary. Bo jest między bliskimi sobie, którego życie było żmudną pracą, dążeniem, by ród ludzki już za życia jego na ziemi do nieba zaprowadzić.

Z ludźmi znużonymi obcuje Ten, któremu anioł w Ogrojcu musiał ścierać pot znoju w czasie dokonywania się w Jego duszy aktu spalania człowieczeństwa przez boskość.

Z ludźmi przybyłemi piechotą ze wsi okolicznych w upale i kurzu wznoszącym się z dróg polnych przestaje Ten, który wędrował od Kafarnaum do Kany, od Kany do Cezarei i nie spoczął ani chwili, aż na drzewie krzyża na Golgocie.

Są na świecie katedry z białego marmuru, Boże puszcze gdzie w gąszczach skamieniałych roślin, w tłumie rzeźb i figur gubi się myśl szukająca Stwórcy.

Religja, która w tych świątyniach się gnieździ jest religją złota, kadzidła i mirry, darów, które przynieśli mędrcy-królowie idący może z Chaldei, może z Persji, uczniowie Zaratustry, a może Ozyrysa, za szlakiem gwiazdy krwawiącej komecianą miotłą piaski pustyni.

Jest to religja mądrości, pobożności i woli, bogactwa, tęsknoty i siły.

Wiejskie mieszkanie Boga jest zbudowane dla religji pasterzy, oraczy i aniołów, dla religji wiary, pracy i spoczynku, walki, ufności i wytchnienia.

A że Nowonarodzonego najpierw powitało niebo i ziemia, a później dopiero mądrość i władza, najmilszą Mu jest i dziś ta danina, którą przynoszą ludzie i żywioły, jako ofiarę życia pól, łąk i borów, dar wszystkorodnej matki-ziemi.

. . . . . .

Pławowice. *Ludwik Hieronim Morstin.*

bowiem, rozporządzające względnie niedostatecznym kapitałem obrotowym, już przed żniwami sprzedawało swe zbiory na pniu, bądź było zmuszone zaciągać pożyczki na lichwiarskie procenty. Dlatego też Bank nawet w okresie dobrej konjunktury był zmuszony uruchamiać specjalne kredyty, jak zaliczkowy na zbiory. Akcja ta w dobie kryzysu została pogłębiona, aby jednocześnie przeciwdziałać nadmiernej podaży ziarna w okresie pożniwnym. Działalność ta składała się z kredytów pod rejestrowy zastaw zboża dla większej własności oraz z kredytów zaliczkowych, z których korzystała głównie mniejsza własność. O rozmiarach tej akcji świadczy kwota rozprowadzona w 1934 r., która doszła do 9,5 milj. zł.

Chociaż w okresie markowym Bank nie uruchomił kredytu długoterminowego na potrzeby parcelacji i meljoracji, jednakże przeznaczył poważne kwoty w formie kredytów krótkoterminowych. Mianowicie udzielane były szeroko za pośrednictwem instytucyj parcelacyjnych przejściowe kredyty gotówkowe, przeznaczone głównie na oczyszczenie hipotek parcelowanych majątków, aby tą drogą przyspieszyć proces parcelacyjny. Poza tem udzielane były kredyty poważniejszym przedsiębiorstwom meljoracyjnym. Łącznie kredytów tych udzielono w latach 1928—35 na sumę 18,1 milj. zł.

Omawiając działalność Banku w zakresie kredytu krótkoterminowego, nie można pominąć akcji popierania handlu rolniczego, zwłaszcza wywozowego. Pomoc ta pozwoliła zorganizować eksport produktów rolnych bez pośrednictwa firm zagranicznych, co umożliwiło jednocześnie zorganizować własny aparat handlowy uniezależniony od obcego kapitału.

Obok powyższych specjalnych kredytów, jeszcze intensywniejsza była akcja Banku w zakresie zapewnienia rolnictwu kapitału obrotowego Kredyt ten rozprowadzany jest głównie za pośrednictwem sieci lokalnych organizacyj spółdzielczych oraz kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych. Ten system kredytowania dawał zwykle najlepszą rękojmię, że pomoc została zużyta na cele produkcyjno-rolnicze i ułatwiał rozwój lokalnych organizacyj kredytowych, jak również pozwolił rozprowadzić gotówkę pomiędzy najszersze warstwy drobnych gospodarstw.

Z powyższych rozważań wynika, że akcja Banku w zakresie kredytu krótkoterminowego była wszechstronna i miała głównie na celu zaopatrzenie rolnictwa w środki obrotowe oraz podniesienie ilościowe i jakościowe wytwórczości.

O rozwoju tej akcji najlepiej świadczy następujące zestawienie:

Stan kredytów krótko- i średnioterminowych na dzień 31. XII.

w 1922 r.	3.5	miljarda	marek polskich
1923 „	1.7	„	„ „
1924 „	10.4	miljona	złotych
1925 „	28.5	„	„
1930 „	282.2	„	„
1931 „	227.6	„	„
1932 „	196.0	„	„
1933 „	189.0	„	„
1934 „	194.1	„	„
1935 „	213.5	„	„

W okresie od 1924 do 1930 r. stan tych kredytów wzrósł 28-krotnie. W następnych latach, pomimo trudności kryzysowych, stan kredytów zmniejszył się w 1933 r. zaledwie o 33%, poczem wzrósł w 1935 r. do kwoty 213.5 milj. zł. Są to wyniki bardzo duże, jeśli się zważy wzrastającą siłę nabywczą pieniądza. Tutaj podkreślić należy, że według stanu z 31. 12. 1935 r. rolnicy bezpośrednio korzystali z tego kredytu w 38.6%, spółdzielnie — 34.2%, związki i kasy komunalne — 16.4%, przedsiębiorstwa rolniczo-handlowe i przemysłowe — 6.1%.

*

Rozwój kredytu długoterminowego szedł z małemi odchyleniami równolegle z rozwojem kredytu krótko-

PRZEMIANY

Wyszedł nad stawy przed wschodem słońca. Dwór spał jeszcze otulony ścianą drzew parku, ale z podwórza dochodziły już poszczególne głosy ludzkie i właśnie rozległ się przeciągły, metaliczny dźwięk dzwonka:

— Do-pracy, do-pracy, do-pracy...

Sprawdził godzinę na zegarku i rozejrzał się wokoło. Po lewej stronie grobli rozciągały się stawy, po prawej — łąki bielały mgłą poranną, a nawprost ciemniało na tle ozłoconego wschodem nieba wzgórze, zarosłe dzikim krzewem i resztkami odwiecznych drzew. Wśród starych dębów-olbrzymów, kryły się ruiny zamku. Nie był już tam oddawna, gdyż jak to zwykle bywa z właścicielami starożytnych osobliwości, odwiedza się je tylko wtedy, gdy się chce pokazać komuś z gości, lub przybyłym wycieczkom.

Dnia tego, coś go ciągnęło ku temu wzgórzu, z którego widok roztaczał się na dalekie przestrzenie. Grobla wznosiła się powoli, przechodząc w drogę okrążającą łąki i biegnącą ku lasom, więc skręcił w wąską ścieżkę, ledwie wydeptaną, piętrzącą się ku górze. Za chwilę był już na szczycie. Znał tu każde drzewo, każdy głaz, każdą wyrwę... Będąc jeszcze małym chłopcem, nieraz uciekał od Francuzki, i krył się za murami, gdzie wraz z towarzyszami urządzali szalone wyprawy rozbójnicze. Później, za czasów studenckich jeden z kolegów przybyły na wakacje, zainteresował się historją zamku. Zapał odkrywczy udzielił się wówczas obojgu. Siedząc na najwyższym spiętrzeniu murów, zdawało im się, że z okien baszty patrzą na rozlane wokół wody, na most zwodzony i ciemniejącą dal puszczy. Wyobraźnia stawiała im przed oczyma tak żywe obrazy, że słuch już łowił odgłosy trąb, chrzęst zbroi i echo oddalającej się pieśni. Pamięta z jakim zapałem szperali wówczas w kronikach, z jaką uwagą słuchali legend krążących dokoła zamku.

Mówiono przecież, że mieszkał tu kiedyś rycerz z cnót wielkich i męstwa sławny, który uwolniwszy z niewoli tatarskiej przecudną dziewczynę, dostał od niej w podzięce pół pierścienia. Spotkawszy ją po latach wielu, pojął za żonę, a pierścień dodano mu do odznaki rodowej, i jako taki przetrwał wieki. Od tych czasów niejeden raz nieprzyjaciel otaczał to wzgórze, ścierając się z orężem polskiego rycerstwa; niejeden raz z wałów obronnych rozchodziła się w dal prastara pieśń „Bogu Rodzica Dziewica“... Przeszły wieki, u stóp zamku tworzyły się osady, nowi przybysze karczowali las, orali drewnianą sochą ziemię i siali zboże, spławiane Wisłą do morza. Ród się dzielił, ziemia przechodziła po kądzieli w ręce innych rodzin, na wschodzie i na południu stanęły nowe dworzyszcza, — wielki ród stał się mniejszy, a ze szczytu zamkowego można już było dojrzeć coraz szerszy pierścień strzech wiejskich, otaczający wielką niegdyś posiadłość.

terminowego. Mianowicie w 1924 r. wraz ze stabilizowaniem pieniądza, Bank mógł przystąpić do akcji kredytowej długoterminowej, uzyskując lokaty dla listów zastawnych w instytucjach państwowych oraz umieszczając je narazie na wewnętrznym rynku prywatnym, a następnie na rynku zagranicznym.

O rozwoju tej działalności świadczy następujące zestawienie:

Suma nominalna wypłaconych pożyczek:

1925 r.	—	0.2	milj. zł.
1926 „	—	7.6	„ „
1927 „	—	33.8	„ „
1928 „	—	94.7	„ „
1929 „	—	50.8	„ „
1930 „	—	42.4	„ „
1931 „	—	14.4	„ „
1932 „	—	4.6	„ „
1933 „	—	0.9	„ „
1934 „	—	2.3	„ „
1935 „	—	1.1	„ „

Łącznie w latach 1925—1935 r. wypłacono pożyczek długoterminowych 252.8 milj. zł. Najwięcej wypłacono tych pożyczek w latach 1927—1930 r, (221.7 milj. zł.), a więc w okresie ogólnego dobrobytu. Ogółem udzielono 57.195 pożyczek, czyli na 1 pożyczkę wypada przeciętnie 4.5 tys. złotych, zaś przeciętny obszar, zabezpieczający jedną pożyczkę, równał się 12 ha. Zjawisko powyższe świadczy, że z kredytu tego korzystały głównie drobne warsztaty rolne. Jest to tem bardziej ważne, że dla małorolnych gospodarzy jedynem źródłem kredytu długoterminowego jest Państwowy Bank Rolny. Następnie należy zwrócić uwagę, że obszar zabezpieczający powyższe pożyczki wynosił 694 tys. ha., co stanowi 2.7% ogółu wszystkich użytków rolnych, a prawdopodobnie około 3.4% powierzchni użytków rolnych, posiadanych przez własność mniejszą w Polsce. Kredyty udzielone zostały głównie na kupno ziemi, a mianowicie 143.5 milj. zł. (co stanowi 56%), zaś reszta — to jest 109.3 milj. zł. (44%) przeznaczona została na inwestycje rolnicze i spłatę uciążliwych zobowiązań.

Na kupno gruntów udzielono 42.479 pożyczek, przyczem na jedno gospodarstwo wypada średnio 10.5 ha. Wskazuje to, że kredyt ten intensywnie popierał akcję parcelacyjną. I rzeczywiście w latach 1919—1934 r. utworzono nowych kolonji, bądź zakupiono ziemi na powiększenie drobnych warsztatów, łącznie 604.8 tys. szt. objektów. Wskazuje to, że na 100 nowopowstałych, bądź też powiększonych gospodarstw przeszło 7 korzystało z kredytu długoterminowego z PBR.

Jednakże w latach 1919—1924 r. kredyt długoterminowy nie był udzielany, dlatego też i działalność tę należy porównywać z akcją parcelacyjną tylko od 1925 r. Po uwzględnieniu powyższej poprawki okaże się, że na 100 gospodarstw aż 9.3 korzystało z tego kredytu.

Podobnie i kredyt na inwestycje rolne oraz spłatę uciążliwych zobowiązań (częstokroć w związku z nabyciem ziemi bez pomocy kredytu długoterminowego) udzielany był przeważnie drobnym warsztatom.

Mianowicie do 1934 r. włącznie udzielono:

3.673	pożyczek	gospodarstwom	do 5 ha.
7.404	„	„	od 5 do 20 ha.
1.826	„	„	„ 20 do 50 ha.
533	„	„	„ 50 do 100 ha.
a 350	„	„	powyżej 100 ha.

Jeśli się uwzględni przytem, że przeciętny obszar gospodarstw powyżej 100 ha. wynosił zaledwie 171 ha. wypadnie, że i tutaj pożyczki udzielane były małym, bądź też średnim warsztatom rolnym.

Niezależnie od kredytu w listach zastawnych począwszy od 1928 r. uruchumiono kredyt długoterminowy w obligacjach meljoracyjnych. Wprawdzie

---

I przyszła nowa nawałnica z północy, zalała kraj cały i odbiła się o mury zamku. Wytrwał, ale od tej chwili kruszyć się zaczął i walić. Właściciel zniszczonych włości nie myślał go odnawiać. Zbudował sobie w innem miejscu dwór obszerny i zasobny, a zamek oddał duchom przeszłości i szarym ćmom nietoperzy. Od tej pory strzelnice walących się baszt patrzały na życie kipiące u stóp wzgórza. A tymczasem nastał złoty okres wygód i dostatków. Miód lał się strumieniem, kryształowe kielichy rozpryskały na posadzkach dworu, a wślad za tem pękała i szczerbiła się spoistość państwa polskiego.

Przyszło opamiętanie, lecz zapóźno. Polała się krew polska w bezgranicznej ofierze. Przeszły legjony, rok trzydziesty, sześćdziesiąty trzeci, w lesie pobliskim kryli się powstańcy, odgłos wystrzałów odbił się echem w ruinach zamku, a między głazami, przywarta do ziemi kryła się postać człowieka... Zajrzały kozackie twarze do okien dworu, śmiech ucichł, nawet pacierze odmawiano szeptem, zamykając okiennice przed oczyma szpiegów. Dziatwa wiejska ucząc się w świetlicy historji Polski, miała w zapaskach elementarze, a w koszach bieliły się pierze, przygotowane na wypadek rewizji...

I znowu obszar rodowego majątku scieśnił się jeszcze. Rząd zaborczy skonfiskował część folwarków, wciskając wiejską enklawę między dworskie pola. Dziedzic znikł poza granicami kraju, została w domu żona i młodziutki chłopak, któremu nowe myśli, nowe ideały zaczęły przewodzić. Praca organiczna, praca od podstaw, praca wśród ludu... Hasła dawno przebrzmiałe, ojcowskie hasła, które wraz z nim poszły do grobu, dla syna miały teraz dźwięk przebrzmiałej pieśni. Zawierucha wojenna zniszczyła przecież to wszystko: dwór, gorzelnię, oranżerję, — wszystko przepadło w płomieniach pożogi. Tylko czyn wielki, ofiara krwi bez granic, dała coś, co jest naprawdę warte: Niepodległość Ojczyzny. Raz człowiek takie chwile przeżywa, tylko raz jest do czegoś zdatny. W walkach o Niepodległość nie żałował krwi swojej, oddał się bez reszty, ale gdy burza przeszła, gdy miast krwi trzeba było płacić podatkiem z gospodarstwa zniszczonego wojną, gdy zamiast przeciw bolszewikowi, trzeba było stanąć oko w oko z sekwestratorem z urzędu skarbowego, — na to, przyznaje sam, nie starcza mu sił...

A przecież z początku nie brakło mu zapału do pracy. Odbudował spalone budynki, zadłużył się nawet, żeby podnieść z ruiny gospodarstwo, zwiększyć plony, pomnożyć inwentarz. Kryzys położył kres wszelkiej inicjatywie, zostawiając ponadto zniechęcenie i brak wiary w przyszłość. Jakże inaczej wyobrażał sobie tę odrodzoną Ojczyznę! Przelał za nią krew, współdziałał w jej zmartwychwstaniu, a teraz został odsunięty od wszystkiego. Nowi, nieznani ludzie, przewracając dotychczasowy porządek socjalny, budują państwo polskie, a budowla ta wydaje mu się dziwna i chwilami go przeraża.

już uprzednio (w latach 1925—1927) udzielane były pożyczki na meljoracje z własnych funduszów, lecz akcja ta była ograniczona. Z drugiej strony znaczna ilość użytków rolnych wymagała przeprowadzenia prac meljoracyjnych. Przez emitowanie obligacyj meljoracyjnych i umieszczenie ich nietylko na rynku wewnętrznym pieniężnym, lecz również i zagranicą, można było uzyskać na ten cel poważne środki. I rzeczywiście w okresie od 1928 r. do 1932 suma nominalna wypłaconych pożyczek meljoracyjnych wynosiła łącznie 112.5 milj. zł. Kredyty te pozwoliły przeprowadzać prace meljoracyjne na obszarze 164.3 tys. ha. W stosunku do całego obszaru użytków rolnych w państwie, a nawet i w stosunku do gruntów wymagających osuszenia, jest to wynik bezsprzecznie nieduży. Jednakże prace meljoracyjne zostały przeprowadzone głównie w województwach centralnych (131 tys. ha.), co już stanowi bezmała 1.7% wszystkich gruntów ornych tej dzielnicy. W celu ułatwienia dłużnikom spłaty tych pożyczek Bank wyjednywał specjalny przydział plantacyj buraczanych dlą członków spółek wodnych. Np. w 1935 r. kontyngent 200 tys. q został rozdzielony pomiędzy członków spółek wodnych najbardziej zadłużonych.

Zaznaczyć należy, że był to jedyny w Polsce kredyt meljoracyjny. Prawda, rolnictwo korzysta również i z pracy szarwarkowej. Jednakże prace wykonywane przy pomocy szarwarku zaliczyć należy raczej do meljoracyj ogólnych, natomiast drenowanie pól wykonane zostało w Polsce nieomal w 100% z kredytu Państwowego Banku Rolnego.

Jako uzupełnienie akcji kredytowej Banku wymienić należy działalność parcelacyjną. Bank bowiem od 1924 r. zajmował się parcelacją majątków własnych, bądź też przyjętych od osób prywatnych na zasadach komisowych. W okresie od 1925 r. do 1935 r. rozparcelowano ogółem około 82.2 tys. ha., z czego 25.2 tys. ha przeznaczono na powiększenie gospodarstw niepełnorolnych, 43.4 tys. ha — na samodzielne kolonje, a 13.6 tys. ha. na inne cele.

Chociaż ilościowo akcja parcelacyjna Banku nie jest wysoka, jednakże stanowi 6% ogólnej akcji parcelacyjnej w państwie w tym okresie. Zaznaczyć również należy, że Bank przy parcelacji zwracał dużą uwagę na użytkowanie i zagospodarowanie nowoutworzonych gospodarstw, jak również w razie potrzeby przeprowadzał i konieczne meljoracje.

*

Reasumując wszystkie powyższe rozumowania wynika, że pierwotnie projektowana działalność Banku głównie w kierunku udzielania kredytu długoterminowego — została znacznie rozszerzona.

W ten sposób państwowy Bank Rolny nie jest jedynie instytucją kredytu długoterminowego, jak to głównie ma miejsce w bankach rolnych zagranicą, lecz również rozprowadza kredyty krótkoterminowe oraz prowadzi bezpośrednio i akcję parcelacyjną. Z tych względów musiały wzrastać kapitały własne Banku oraz ogólna suma bilansowa.

	Kapitały własne.	Ogólna suma bilansowa.
1919 r.	6 miljonów m. p.	7 miljonów m. p.
1923 „	2806 „ „ „	338.702 „ „ „
1924 „	3.1 milj. zł.	27.1 milj. zł.
1925 „	12.0 „ „	88.7 „ „
1930 „	159.0 „ „	1.428.4 „ „
1931 „	165.6 „ „	1.468.1 „ „
1932 „	169.8 „ „	1.413.9 „ „
1933 „	170.4 „ „	1.582.3 „ „
1934 „	137.0 „ „	1.951.1 „ „
1935 „	137.7 „ „	1.728.8 „ „

W okresie 11 ostatnich lat kapitały własne Banku powiększyły się przeszło 44-krotnie, a ogólna suma bilansowa nawet 64-krotnie. Rozpatrując zaś powyższe pozycje w okresie zastoju gospodarczego, spostrzegamy, że od 1930 r. kapitały własne zmniejszyły się o 13%, natomiast ogólna suma bilansowa wzrastała w dalszym ciągu, powiększając się o 21%.

Siedząc teraz na złomach starego muru, spogląda na ścielący się u stóp wzgórza majątek. Z dóbr ojcowskich został już tylko ośrodek. Kształt niemal kwadratu. Enklawa włościańska znikła pod działaniem komasacji. Granice pól wygładziła parcelacja oddłużeniowa, dzięki której nowy, ciaśniejszy pierścień czerwonych i ciemnych dachów chat otoczył pola majątku. W samym środku stoi świeżo wybudowany dworek, mały, niczem nie przypominający starego dworzyszcza. Kryje się on teraz wśród potężnych konarów drzew, — ale i park jest mniejszy. Z prawej strony tylko kilka starych drzew zostało, nietkniętych ręką zniszczenia; między niemi bieleją rzędy młodego sadu i wznosi się w górę komin cieplarni. Nie lubi patrzeć w tę stronę, — woli dziecinne wspomnienia starego parku.

Na prawo stawy. Wschodzące słońce kładzie różowe blaski na szarawą toń wody. Zielone wstęgi grobli przerzynają taflę wód, zlewając się z otaczającą przestrzenią łąk. A dalej pola, równe prostokąty, ciemnieją świeżo zoraną rolą. Jesienna mgła opadając, ściele się gdzieniegdzie białemi płatami, ale słońce już przesyca swemi promieniami powietrze i ziemię. Z zabudowań dworskich i okolicznej wsi, coraz głośniejsze dobywają się dźwięki ludzkich głosów, szczęk żelaza w kuźni, uderzanie młotów i porykiwanie bydła. Z bramy wysuwa się na drogę rząd pługów i dąży ku polu.

Jakaś szczupła postać na siwym koniu, galopująca w kurzawie drogi, wywołuje uśmiech na ustach patrzącego. Syn. Ten smarkacz ledwie od ziemi odrosły, wyrywa już ojcu berło władania. On wydaje dyspozycje włodarzom, on pilnuje pracy, on wie o wszystkiem, do wszystkiego się mięsza. Z początku to go drażniło, teraz już dał za wygrane i nawet jest zadowolony. Inżynier! Pewnie, — czas leci. Przywiózł ze szkół nowe teorje, któremi chce zawojować świat. Jest zanadto pewny siebie. Podatki i obciążenia nie przerażają go wcale. Przy wprowadzaniu oszczędności nie liczy się z niczem. Pod jego to naciskiem zgodził się na parcelację oddłużeniową, i co dziwniejsze, że podczas kiedy on sam nie może patrzeć w tę stronę, z której czerwienią się nowe dachy, — ten „smyk“ przyjaźni się z parcelantami, odwiedza ich gospodarstwa, przychodzi z radą i pomocą. Dziwny to objaw braku przywiązania do ziemi. Dla tej młodzieży, — ziemia, to warsztat pracy i nic poza tem. Nie widzą piękna natury, pola doprowadziliby do równych kwadratów, ze stawów usunęliby ostatnią trzcinę!

Bieg myśli przerwał mu odgłos dzwonu z parafjalnego kościoła, rozchodzący się czystym dźwiękiem po wodzie. Spojrzał w tę stronę. Stary drewniany kościołek stał w blasku słońca, przytulony do brzegu stawu, w otoczeniu małego cmentarza. Plebanja kryła się opodal, w cieniu rozłożystych klonów i akacji, złocistych barwą jesieni. Dzwon dzwonił, drogą ciągnęły wozy na jarmark do miasta i ukazało się kilka postaci zdążających na prymarję. Przechodząc, niektórzy zatrzymywali się przy czerwonym

Na zakończenie wspomnieć należy, że w związku z pogarszającemi się warunkami opłacalności warsztatów rolnych oraz w ramach akcji oddłużenia rolnictwa, Bank utworzył specjalny fundusz w wysokości 92.5 milj. zł. Fundusz ten przeznaczony został na sfinansowanie ulg w opłacie należności z tytułu pożyczek długoterminowych oraz krótko- i średnioterminowych, tudzież reszty ceny kupna gruntów z parceli majątków własnych Banku.

Poza tem wskutek przeprowadzenia oszczędności zmniejszyły się w ciągu 4 lat koszty handlowe Banku o 31,3%. Spadek ten świadczy o wysiłkach Banku w kierunku dostosowania budżetu do warunków kryzysowych, a nabiera właściwego znaczenia, gdy się zważy ogrom pracy, jaką Bank obarczony został ostatnio w związku z akcją oddłużenia rolnictwa.

Dr. Bohdan Dederko.

18. PRACE ROLNICZE GŁÓWNEGO URZĘDU STATYSTYCZNEGO

Z ukończeniem wojny światowej, a na początku istnienia niepodległego Państwa Polskiego, rolnictwo, ten fundament istnienia przeważnej części ludności naszego kraju, znajdowało się w sytuacji ciężkiej. Na dobitkę — ani społeczeństwo, ani władze nie posiadały prawie żadnych informacyj liczbowych, charakteryzujących w dostatecznym stopniu stan jego: te informacje, które istniały, składały się bądź-to z liczb statystycznych w znacznej części niedokładnych, albo z ułamkowych zestawień z okresu okupacji — zestawień, nawiasem mówiąc, często wręcz fałszywych. Państwo Polskie jednak nieodzownie potrzebowało wiernych danych statystycznych tem bardziej, że trzeba było gospodarować w oparciu o prymitywny choćby plan, boć kraj był wyniszczony, ludność zgłodniała i toczyła się wojna. Żadnej służby statystycznej, ani żadnych kadr statystycznych nie zostało po zaborcach i okupantach — trzeba było tworzyć z niczego.

Pierwsze próby badań statystycznych, poprostu w celach praktycznych — zdobycia najnieodzowniejszych danych, a mianowicie o zasiewach i zbiorach ważniejszych ziemiopłodów, a następnie o cenach na rynku pozakontyngentowym zostały przedsięwzięte przez ówczesne Ministerstwo Aprowizacji za pośrednictwem władz administracyjnych. Były to badania fragmentaryczne w latach 1919—1920.

W tymże czasie, już na początku swej organizacji, Główny Urząd Statystyczny rozpoczął nieśmiałe próby zorganizowania statystyki rolniczej, nietylko dla celów doraźnych, ale z myślą o przyszłości. W poszukiwaniu najlepszych metod, Główny Urząd Statystyczny oparł się na metodzie jedynej, która była wówczas najodpowiedniejsza, a mianowicie rozpoczął tworzenie sieci honorowych korespondentów rolnych. Zespół korespondentów rekrutował się z nauczycieli, działaczy rolniczych i samorządowych, funkcjonarjuszy w większych majątkach oraz gospodarzy na średnich i małych obszarach: korespondenci ci mieli dostarczać informacyj niezbędnych dla obliczania powierzchni zasianej i zbiorów. Teren, objęty ówczesną organizacją, zawierał się w granicach b. Królestwa Kongresowego oraz zachodniej Małopolski. Liczba korespondentów rolnych nie przekraczała 200—250 osób. Korespondenci nadsyłali sprawozdania na specjalnych kartach, treść których ograniczała się do informacji o stanie zasiewów, przeciętnej wydajności jednostki powierzchni oraz powierzchni, zajętej przez poszczególne ziemiopłody w gospodarstwie znanem korespondentowi. W końcu roku 1920 liczba korespondentów rolnych osiągnęła 300 osób.

Rok 1921 zaznaczył się ogromnym postępem w organizacji statystyki rolnej. Nie mówiąc już o tem,

---

budynku, skąd dolatywały odgłosy uderzeń i dostrzec było można na dachu siedzących murarzy. Nowa szkoła powszechna. Oczywiście, nie można się dziwić, że buduje się nową szkołę, skoro wskutek parcelacji potroiła się liczba dzieci we wsi. Aż roi się od tego drobiazgu. Przejdziesz tą szeroką drogą przez wieś, to wysypują się z chat, z za płotów, nie wiedzieć skąd, — całe gromady. Bose nogi, jasne włosy i oczy niebieskie, wiecznie ciekawe... Nie, Naród Polski nie zginie! Choć trudno zrozumieć, jak to wszystko może się wyżywić z tej odrobiny ziemi, która do nich należy. I gdzie to później pójdzie? Wszak nie zostanie tutaj, żeby powiększać liczbę głodomorów. Syn twierdzi, że do handlu i rzemiosła, eliminować obcy żywioł. Trudno uwierzyć, aby z takiego cherlactwa wyrosło coś tęgiego, zdolnego do walki z potężną konkurencją elementów, które oddawna opanowały te dziedziny życia. Szkoła, wojsko, organizacje wychowawczo-społeczne? — Może trochę zmniejszą ciemnotę warstw włościańskich, ale takiego poziomu, jaki jest na zachodzie Europy, nie prędko osiągniemy.

— Musimy osiągnąć, i nawet lepszy!

— Trudno, ale nie wierzę.

— Oh, ja wierzę!

Tak, to słowo jest stale na ustach syna. Czasem go drażni. On sam wierzył w różne rzeczy, które okazały się pustem słowem. Potęga rozumu ludzkiego, rozwój techniki, mający przynieść powszechny dobrobyt ludzkości. Wszystko — bańki mydlane! Czyż jest coś, w coby można było bezgranicznie wierzyć?

Przesunął wzrokiem po kipiącej życiem wsi, i zatrzymał się znowu na drodze. W tej chwili dojrzał syna jadącego drobnym kłusem. Zmarszczył brwi. Znowu te wizyty po wsi! Zgóry może przewidzić, gdzie się syn zatrzyma. Najprzód pięć minut rozmowy z rzemieślnikami budującymi szkołę, potem krótkie odwiedziny prezesa Kółka Rolniczego. Właściwie nic nie można zarzucić tym stosunkom. Prezes Kółka, to jeden z najdzielniejszych ludzi w okolicy. Na swym niewielkim kawałku prowadzi wzorowe gospodarstwo ogrodnicze. Ze wzgórza zamkowego widać regularny prostokąt ogrodu, od drogi odcinający się zielonym żywopłotem. W środku zabudowania, obok słomiaste dachy pasieki, i rzędy obok rzędów szkółek owocowych. Właściciel tych szkółek, utrzymuje z nich syna i córkę na Uniwersytecie. W ciągu lata wszyscy pracują jak prości robotnicy. Trudno zaprzeczyć, że to są ludzie wyjątkowi, i musi przyznać, że zamierza córkę posłać do nich na praktykę szczepienia krzewów.

Ale oto syn żegna się przy furtce z człowiekiem w szerokim słomianym kapeluszu i jedzie dalej. Gdzie się teraz zatrzyma? No oczywiście, skręca do kościoła. Już zeskoczył z konia, zdejmuje czapkę i z podniesioną, w słońcu ozłoconą głową, idzie do zakrystji. Ta niezwykła pobożność u syna, aż go przeraża. Czy aby to nie oznacza

że została znacznie zwiększona liczba korespondentów rolnych i to zarówno z powodu rozszerzenia organizacji korespondentów na tereny dotąd statystyką nieobjęte, jak i z powodu dużego zagęszczenia tej sieci. Z drugiej strony została znacznie zmieniona i ulepszona treść sprawozdań nadsyłanych przez korespondentów rolnych. Zostało ustalone, że kartki korespondencyjne nadsyłane są co miesiąc w ciągu całego roku, a nie tylko w pewnych jego okresach. Dane nadsyłane przez korespondentów zostały znacznie rozszerzone, redakcja pytań gruntownie przerobiona, w związku z czem informacje korespondentów stały się naprawdę materjałem wystarczającym dla tworzenia zestawień, które już można było nazwać statystyką rolną. Informacje korespondentów dotyczyły następujących działów: 1) stan zasiewów od rozpoczęcia wegetacji każdego ziemiopłodu aż do żniw, 2) powierzchnia zasiana, podawana z terenów znanych każdemu korespondentowi rolnemu pod postacią liczb względnych, wyrażających stosunek powierzchni poszczególnych ziemiopłodów do ogólnego obszaru ziemi uprawnej, 3) przeciętna wydajność z hektara zasianej powierzchni, 4) ceny ziemiopłodów płacone na miejscu wytwórcom, 5) wynagrodzenie robotników rolnych. Ponadto zbierane były dodatkowe informacje, nie mające takiego podstawowego znaczenia, jednak ważne dla charakterystyki stanu gospodarki rolnej, jako to: o zbiorach owoców w sadach, o przeznaczeniu powierzchni, zasianych roślinami strączkowemi i pastewnemi na ziarno, paszę lub przyoranie, o przeznaczeniu ziemniaków na paszę dla inwentarza oraz o wszelkich zjawiskach klimatycznych, ważnych dla rolnictwa.

Niezależnie od tego zostały przeprowadzone przy pomocy innych metod dwie kapitalne prace: 1) w roku 1921 łącznie z powszechnym spisem ludności został przeprowadzony powszechny spis rolny, dotyczący powierzchni gospodarstw rolnych, podziału gruntów według rodzaju użytków oraz liczby zwierząt gospodarskich według ich rodzaju i 2) w roku 1922 został przeprowadzony spis większej własności rolnej, przyczem kwestjonarjusze przeznaczone dla spisywania gospodarstw obejmowały bardzo wiele zagadnień, charakteryzujących te gospodarstwa, a więc poza powierzchnią ogólną i użytkowaniem gruntów również inwentarz żywy, powierzchnię zasiewów, służebności, szachownicę, stosunki dzierżawne, budynki, inwentarz martwy, liczbę robotników i t. d. Pierwsza praca była przeprowadzona przy pomocy specjalnych komisarzy spisowych, zaś spis wielkiej własności — przy pomocy władz administracyjnych. Ogromny postęp w pracach statystycznych zaznaczył się w końcu roku 1923 i na początku 1924. Przedewszystkiem statystyka oparta na informacjach korespondentów rolnych, została jeszcze bardziej ulepszona i rozszerzona. Liczba korespondentów rolnych doszła do 3.000 osób.

W dalszych latach postęp ten był coraz szybszy i gruntowniejszy. Sieć korespondentów rolnych wzrastając co roku doszła na początku 1929 roku do 7.200 osób. Karty korespondencyjne zostały jeszcze rozszerzone i Główny Urząd Statystyczny, przy pomocy korespondentów rolnych, przeprowadził cały szereg bardzo poważnych badań. Należy tu specjalnie podkreślić statystykę cen ziemi, statystykę sadów owocowych i ich produkcji, statystykę plantacji buraków cukrowych, chmielu i cykorji. Ponadto Główny Urząd Statystyczny stale prowadził statystykę cen płaconych wytwórcom na miejscu, znacznie rozszerzoną przez objęcie produktów hodowlanych. Bardzo ważną rzeczą, która została dokonana w opisywanym okresie, było nawiązanie ściślejszej łączności z korespondentami rolnymi przez skrupulatne i obszerne odpowiadanie na ich zapytania, udzielanie im wszelkich potrzebnych informacyj nietylko z dziedziny statystyki, ale i z różnych dziedzin rolniczych — przy pomocy wciągniętych do współpracy fachowców oraz przez udzielanie korespondentom rolnym różnych premji pod postacią dziełek treści rolniczej, lub kalendarzy rolniczych.

---

powołania? Co go może tak często pociągać do wiejskiego kościółka, w którym zaduch od wyziewów ludzkich i okropne śpiewy przyprawić mogą o mdłości? On sam bywa w kościele w święta, ale w dzień powszedni — poco? Czyż nie lepiej człowiekowi, gdy jest w nastroju do modlitwy wyciągnąć się na trawie w cieniu drzew, tak jak teraz, i patrząc w niebo, — myśleć o Bogu? Cudowny jest świat i wielki musi być jego Stwórca. Lekki powiew strąca złoto-palczaste liście klonu i szeleści w bursztynowych gałęziach dębu. Od łąk zalatuje wilgotna woń traw, jest jeszcze chłodno, ale słońce wysyła coraz cieplejsze promienie, w blasku których wszystko się złoci i czerwieni. W takich chwilach najlepiej o niczem nie myśleć, a tylko czuć się cząstką tej wielkiej Matki Natury, która od wieków wysyła na świat coraz to nowe pokolenia ludzkie. Głazy z średniowiecznego zamku mają chłodną wymowę przeszłości. Korzenie starego dębu wpijają się, jak potężne szpony w wały sypane ręką ludzką i czerpią z nich siłę. Teraźniejszość żyje przeszłością, i ściele już podłoże dla życia przyszłości!

Tętent konia wyrwał go z zadumy. Wychylił się z murów i spostrzegł groblą jadącego syna. Gdzie on jedzie? Pewnie do lasu. Cofnął się prędko, by nie być dostrzeżonym. Leżąc w trawie, łowił uchem odgłos kopyt, ale pod wzgórzem koń się zatrzymał. Po chwili szelest łamanych gałęzi dawał znać, że ktoś się zbliża. Nie mogąc dłużej ukryć swej obecności, podniósł się z ziemi i wychylił z murów. Młody wspinał się ku górze, powieki miał spuszczone i zamyślenie na twarzy.

— A ty co tu robisz? — zawołał na niego.

Chłopak drgnął tak silnie, że aż kilka grudek ziemi stoczyło się po zboczu.

— Ja?... Jak codzień... Ale ojciec co tu robi? — Z oczu znikło zamyślenie, ustępując miejsca wesołym iskierkom.

— Ty? Bywasz tu codziennie?... Poco? Naco?...

— Niech ojciec spojrzy w dół, — zrobił ręką półokrąg, wskazując panoramę rozciągającą się przed nimi. — Stąd widać wszystko: widzę jak orzą, aż het pod lasem, widzę o której porze pastuch wypędza krowy na łąkę i kiedy je zagania... Stąd obserwuję całą wieś, jak pracuje i buduje się. No, a poza tem...

— Poza tem co?

— Eh, kiedy boję się, że ojciec mnie wyśmieje!

— No mów, mów...

— Widzę kościół i niebo, i... — słucham głosu pradziadów... — Mówią mi jak walczyli, i uczą jak mam walczyć!

— Ty? ty?

— No, tak, ja... Ojcze, co w tem dziwnego?

— Czekaj, nie odchodź jeszcze... Siądź tu przy mnie i porozmawiajmy o tej walce,... — i o twojej wierze...

. . . . . .

Kruchów. *Jadwiga Jankowska.*

W okresie tym już można uważać statystykę, prowadzoną przy pomocy korespondentów rolnych, jako trwale ugruntowaną. Z jednej strony korespondenci znacznie się wyrobili i obudziło się wśród nich duże zainteresowanie do prowadzonych prac, z drugiej strony Główny Urząd Statystyczny lepiej ich poznał i gruntowniej przepracował metody zbierania informacji.

Równolegle w tym okresie Główny Urząd Statystyczny wszedł i na inną drogę zbierania danych statystycznych, której w latach poprzednich możliwie unikał: mianowicie zbierania informacji statystycznych przy pomocy władz administracyjnych. Nie korzystał zaś z tej drogi zbierania materjału statystycznego początkowo na skutek jeszcze niedostatecznego zorganizowania władz, a następnie w obawie biurokratycznego załatwiania spraw i czysto formalnego podejścia do żywych przecież zagadnień rolniczych. Jednakże do tego czasu z jednej strony władze administracyjne, zaczynając od najniższych komórek, t. j. władz gminnych, znacznie się wyrobiły i usprawniły, z drugiej strony istnieją pewne dziedziny statystyki rolnej, które mogą być robione dokładnie tylko przez specjalnych funkcjonarjuszy statystycznych, bądź to — w braku ich — przy pomocy władz administracyjnych: korespondent rolny nie rozporządza egzekutywą, która w pewnych wypadkach jest konieczną (naprzykład przy spisach) i ponadto obciążenie korespondenta pracami statystycznemi ma swoje granice. Należy podkreślić, że dane, które G. U. S. zaczął zbierać przy pomocy władz administracyjnych, należą do grupy masowych i podstawowych materjałów statystycznych, dotycząc paru tylko dziedzin. Tak, w r. 1927 rozpoczęta została za pośrednictwem władz weterynaryjnych statystyka uboju zwierząt. W końcu r. 1927 został przeprowadzony przez władze gminne spis zwierząt gospodarskich i w roku 1928 — rozpoczęta statystyka produkcji rolnej, która objęła stwierdzenie powierzchni zasianych, przeciętnych zbiorów oraz coroczną rejestrację inwentarza żywego. Powierzchnie zasiane początkowo były rejestrowane indywidualnie dla wszystkich gospodarstw, zaś od roku 1932 indywidualną rejestrację pozostawiono tylko dla większych gospodarstw, wprowadzając dla reszty metodę szacunkową. Przytem jednak oszacowania zmian powierzchni zasiewów nie pozostawiono całkowicie do uznania kancelarji gminnej, lecz polecono dokonywać tego przy pomocy specjalnych komisji gminnych, w skład których — poza wójtem i sekretarzem gminy — wchodzą przedstawiciele organizacyj i instytucyj rolniczych, znawcy rolnictwa i korespondenci rolni. Tak samo oszacowanie przeciętnych plonów dokonuje się przy pomocy komisji gminnej.

W roku 1928 była również przewidziana statystyka zapasów płodów rolnych, dokonywana przy pomocy władz administracyjnych, jednakże, w związku z niezadawalniającymi wynikami, statystyka ta w roku 1932 została poniechana.

Nie należy jednak przypuszczać, że Główny Urząd Statystyczny, oparłszy się w niektórych wypadkach na danych, zbieranych przez władze administracyjne, zaniedbał aparatu korespondentów rolnych; było raczej przeciwnie — nie rozbudowując sieci korespondentów pod względem ilościowym, co było wogóle zbyteczne, stale dążył do podniesienia tego aparatu pod względem jakościowym, oraz starał się coraz bardziej rozszerzyć zasięg informacyj dostarczanych przez korespondentów rolnych. Nie zostało zarzucone zbieranie informacyj o zmianach w powierzchni zasianej i o plonach, gdyż materjał ten z jednej strony jest w rozporządzeniu G. U. S. wcześniej, niż szczegółowe dane z gmin, i może służyć jako podstawa orientacyjna dla wcześniejszych szacowań, z drugiej strony — materiał ten nadaje się dla kontroli zestawień otrzymanych od władz administracyjnych.

Poza informacjami, dostarczanymi przez korespondentów rolnych i wyliczonymi poprzednio, w okresie ostatnich 6—7 lat zbierane były jeszcze następujące dane, niezmiernie ważne dla charakterystyki gospodarki rolnej: pytania dotyczące fenologji (o rozpoczęciu siewu, początkach sianokosów, żniw i t. p.), dotyczące spędu i wypędu bydła na pastwiska i zmian stanu ilościowego inwentarza żywego, chorób i szkodników roślinnych, mleczności krów, ras owiec, wysiewu głównych zbóż, uprawy ziół przemysłowych i leczniczych i t. p. Ostatnio zostały zebrane dane niezmiernie ważne i ciekawe dla oświetlenia podstawowych zagadnień w rolnictwie, a mianowicie o najmniejszem samodzielnem gospodarstwie. Ostatnie dane są obecnie w opracowaniu.

Wogóle Główny Urząd Statystyczny poza przygotowaniem podstawowych liczbowych zestawień o zasiewach, zbiorach i inwentarzu żywym, coraz częściej zajmuje się monograficznem oświetleniem tego lub innego zagadnienia rolniczego, ważnego z punktu widzenia strukturalnego, lub konjunkturalnego. W tych wszystkich wypadkach nieocenionem, wysokowartościowem źródłem informacji są zaprowadzone „kartki pocztowe“ nadchodzące od korespondentów rolnych. To też Główny Urząd Statystyczny nie ustawał w staraniach polepszania doboru korespondentów rolnych, ich lepszego instruowania, oraz zacieśnienia węzłów łączących korespondentów z Głównym Urzędem Statystycznym. Obok przesyłanych premji zaczęto przyznawać korespondentom odznaki honorowe, które poza oficjalnem uznaniem wartościowej pracy, są jeszcze, jak stwierdzają liczni korespondenci, niezmiernie miłą i pożądaną pamiątką.

Od roku 1932 Główny Urząd Statystyczny wydaje czasopismo „Wiadomości Korespondenta Rolnego“ i „Notatnik-Kalendarz“. Oprócz wskazówek i artykułów instrukcyjnych, są tam umieszczane rozmaite artykuły fachowe, pożyteczne dla gospodarstwa rolnego, a nadto coraz liczniejsze informacje, rozszerzające horyzonty ekonomiczne czytelników. Naturalnie poziom w czasopismach musi być dostosowany do przeciętnego poziomu wiedzy i inteligencji korespondentów rolnych, dlatego też nie mają one charakteru ściśle naukowego, lecz popularny na średnim poziomie. Żywy odźwięk, który „Wiadomości Korespondenta Rolnego“ znalazły wśród korespondentów na początku swego istnienia i znajdują dotąd, jest dowodem rzeczywistej wartości pisma. Korespondenci informują, że w niektórych okolicach „Wiadomości Korespondenta Rolnego“ są jednym z bardzo nielicznych pism, docierających do tych okolic (nawet czasem jedynym) i spełniają rolę kulturalno-oświatową nie tylko wśród korespondentów rolnych, ale i wogóle w społeczeństwie miejscowem.

Nie można pominąć jeszcze jednego opracowania, które pozostaje w związku z powszechnym spisem ludności, przeprowadzonym w roku 1931. Mianowicie niektóre informacje, znajdujące się na arkuszach spisowych, pozwoliły specjalnie dla ludności rolniczej opracować następujące zagadnienia: 1) podział ludności rolniczej według szczegółowszych ugrupowań zawodowych, według kategorji czynnych

i biernych, pracowników umysłowych i robotników fizycznych i t. p., ze specjalnym uwzględnieniem w opracowaniu ludności najemnej w rolnictwie; 2) zostały opracowane dane o liczbie gospodarstw rolnych według wielkości użytków rolnych, o liczbie samodzielnej ludności rolniczej, o liczbie osób przypadających na gospodarstwo, o gospodarstwach zatrudniających i nie zatrudniających obcych sił najemnych; 3) dane o liczbie mężczyzn dorosłych znajdujących się w gospodarstwach nie zatrudniających obcych sił najemnych, oraz o podziale według wieku ludności w gospodarstwach rolnych nie zatrudniających obcych sił najemnych. Opracowanie tych danych przeciągnęło się na skutek szczupłych asygnowań budżetowych, jednakże będzie dokonane jeszcze w granicach r. b., 1936-go. Po ukończeniu tego opracowania będziemy rozporządzali bardzo dokładnym oświetleniem kilku podstawowych kwestji z dziedziny struktury polskiego drobnego rolnictwa. W najbliższej przyszłości, w celu pogłębienia wiedzy o całokształcie gospodarki rolnej pod względem jej struktury, nieodzowną koniecznością jest przeprowadzenie powszechnego spisu rolnego, którego program jest przygotowany i co — należy mieć nadzieję — nastąpi.

Można powiedzieć, że obecnie badania Głównego Urzędu Statystycznego w dziedzinie rolnictwa idą trzema drogami: 1) przeprowadzono, lub są zamierzone, wielkie, podstawowe badania przy pomocy specjalnego aparatu — powszechne spisy, których wyniki dają masowy materjał cyfrowy dla zasadniczych kwestji oraz dane podstawowe dla dalszych badań szczegółowszych; 2) przy pomocy władz administracji ogólnej są badane i ujmowane w liczbach bieżące zjawiska zasadnicze (zbiory, inwentarz żywy), charakteryzujące zmiany w stanie gospodarczym rolnictwa z roku na rok; 3) przy pomocy aparatu korespondentów rolnych są kontrolowane wyniki statystyk administracyjnych oraz dawane jest oświetlenie bardzo licznych zagadnień, charakteryzujących gospodarstwo rolne bądź to z punktu widzenia strukturalnego (naprzykład najmniejsze gospodarstwo rolne), bądź to z punktu widzenia konjunkturalnego (naprzykład ceny). Wszystkie jednak te trzy drogi prowadzą do jednego celu, którym jest stałe informowanie lub dawanie odpowiedzi w pewnych określonych momentach: czem jest i co jest warte gospodarstwo rolne w Polsce.

Warszawa, w sierpniu 1936-go r.

Edward Szturm de Sztrem.

Bibliografia.

Prace z dziedziny statystyki rolniczej ogłoszone w wydawnictwach Głównego Urzędu Statystycznego w latach 1920—1935.

Skróty: St. P. — Statystyka Polski, M. — Miesięcznik Statystyczny, Kw. — Kwartalnik Statystyczny, C. — Statystyka Cen, Pr. — Statystyka Pracy.

Wydawnictwa ogólne:

1. Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej — rok 1920/22, — dział IV, rok 1923, 1924, 1925/26 — dział V, rok 1927, 1928, 1929, 1930 — dział VI.
2. Mały Rocznik Statystyczny — rok 1930, 1931, 1932, 1933, 1934, 1935 — dz. V, rok 1936 dział VI.
3. Wiadomości Statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego w działach „Produkcja i Handel“ oraz „Ceny“.

Produkcja roślinna:

4.	Zasiewy i zbiory w latach 1918; 1918/19	St. P. r. 1920 t. II	M. r. 1920 t. I, z. 1—3
5.	„ „ „ „ 1918/19; 1919/20 i 1919/20	M. r. 1921 t. I, z. I;	M. r. 1921 t. III, z. 2 i 3
6.	„ „ „ „ 1920/21; 1920/21	M. r. 1921 t. IV, z. 1—3;	M. r. 1922 t. V, z. 2 i 3
7.	„ „ „ roku 1921/22		M. r. 1923 t. VI, z. 1
8.	Obszary zasiane oziminami w jesieni 1920 r.		M. r. 1921 t. I, z. I
9.	Powierzchnia zasiewów w 1920/21 r. w 5 woj. b. dzielnicy rosyjskiej i w Małopolsce		M. r. 1921 t. III, z. 4 i 5
10.	Zasiewy ozimin w jesieni r. 1921		M. r. 1922 t. V, z. 1
11.	Powierzchnia uprawiona w r. 1921/22 ważniejszemi ziemiopłodami		M. r. 1922 t. V, z. 7
12.	Zbiór ziemniaków i buraków cukrowych w r. 1922		M. r. 1922 t. V, z. 11
13.	*E. Szturm de Sztrem* Powierzchnia uprawna. R. 1922/23 (sześć ważniejsz. ziemiopł.)		M. r. 1923 t. VI, z. 6
	„ Zasiewy i zbiory w latach 1921/22; 1922/23	M. r. 1923 t. VI, z. 2;	Kw. r. 1924 t. I, z. 1
	„ „ „ „ „ 1923/24; 1924/25	Kw. r. 1925 t. II, z. 1;	Kw. r. 1926 t. III, z. 1
	„ „ „ „ „ 1925/26; 1926/27	Kw. r. 1927 t. IV, z. 1;	Kw. r. 1928 t. V, z. 1
	„ „ „ roku 1927/28		Kw. r. 1929 t. VI, z. 2
14.	*Jan Łagoda* Zasiewy i zbiory w r. 1928/29		Kw. r. 1930 t. VII, z. 1
15.	*Stanisław Śliwa* Okręgi zbożowe w Polsce w świetle cyfr statystyki przewozów kolejowych z r. 1928		Kw. r. 1930 t. VII, z. 3
16.	*Miecz. Przypkowski* Rejestracja produkcji roślinnej		Kw. r. 1930 t. VII, z. 4
	„ Zasiewy i zbiory w r. 1929/30		Kw. r. 1931 t. VIII, z. 2
17.	*Jan Łagoda* Zasiewy i zbiory w r. 1930/31		St. P. r. 1932 serja B, z. 1
18.	*Stanisław Śliwa* Okręgi zbożowe Polski		St. P. r. 1932 serja B, z. 2
19.	*Inż. K. Czerniewski* Użytkowanie gruntów		St. P. r. 1933 serja B, z. 10
20.	*Tadeusz Walawski* Zasiewy i zbiory w r. 1931/32		St. P. r. 1933 serja B, z. 10
	„ Powierzchnia zasiewów i zbiory w r. 1933; 1934	St. P. r. 1934, serja C, z. 8;	St. P. r. 1935 serja C, z. 24
21.	*Inż. K. Czerniewski* Wartość produkcji polowej i łąkowej w latach 1928—1933		St. P. r. 1935 serja C, z. 24
22.	*Marja Czerniewska* Produkcja słomy		St. P. r. 1935 serja C, z 24
	„ Badania zniszczeń powodziowych		St. P. r. 1935 serja C, z. 24

Produkcja zwierzęca:

23.	Spis ludności z dn. 30. IX 1921 r. Budynki mieszkalne, ludność według płci i inwentarz żywy w miastach, gminach i obszarach dworskich		M. r. 1922 t. V, z. 5
24.	*Ludwik Krzywicki* Rozbiór krytyczny wyników spisu. Zwierzęta gospodarskie		M. r. 1922 t. V, z. 6
25.	*E. Szturm de Sztrem* Ubój bydła		Kw. r. 1927 t. IV, z. 4
	„ Inwentarz żywy. Spis koni, bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec w r. 1927		Kw. r. 1928 t. V, z. 2
26.	*Jan Łagoda* Ubój zwierząt gospodarskich w r. 1927		Kw. r. 1928 t. V, z. 3
27.	*Wład. Kwapiszewski* Wywóz jaj z Polski		Kw. r. 1931 t. VIII, z. 1

28. *Mieczysław Żaremba*	Żwierzęta gospodarskie w latach 1929; 1930 .	Kw. r. 1930 t. VII, z. 1 i 3;
„	„ „ „ „ 1931; 1932 .	St. P. r. 1932 serja B, z. 1;
„	„ „ „ „ 1933; 1934 .	St. P. r. 1934 serja C, z. 8;
„	Ubój zwierząt gospodarskich w latach 1929, 1930 i 1931. Kw. r. 1931, t. VIII, z. 3;	St. P. r. 1933 serja B, z. 6
„	Ubój zwierząt gospodarskich w roku 1932	St. P. r. 1934 serja C, z. 7
29. *Stanisław Śliwa*	Okręgi hodowlane, produkcja i spożycie mięsa w Polsce	St. P. r. 1933 serja B, z. 11

Inne gałęzie produkcji rolniczej:

30. *Wacław Poniatowski*	Wyniki ankiety próbnej w sprawie statystyki sadów owocowych . . .	Kw. r. 1926 t. III, z. 2
31. *Marta Borowska*	Sady	Kw. r. 1927 t. IV, z. 2
32. *Karol Czernicki*	Dochodowość lasów państwowych	Kw. r. 1927 t. IV, z. 3
33. *Stefan Zaremba*	Uprawa tytoniu	Kw. r. 1929 t. VI, z. 2
34. *Korwin Sakowicz i Aleks. Kozłowski*	Materjały do charakterystyki stosunków rybackich w Polsce	Kw. r. 1930 t. VII, z. 2
35. *Stanisław Ihnatowicz*	Rozmieszczenie tartaków w Polsce	Kw. r. 1932 t. IX, z. 4
36. *Inż. H. Tumiłowiczowa*	Ankieta o uprawie i zbiorze roślin przemysłowo-leczniczych	St. P. r. 1935 serja C, z. 24
„	Ankieta o uprawie soi	St. P. r. 1935 serja C, z. 24

Ceny miejscowe płacone producentom:

37.	Przeciętne ceny ziemiopłodów w handlu rolnym u producentów w końcu kwietnia 1921 r. w województwach b. dz. rosyjskiej i Małopolsce	M. r. 1921 t. III, z. 4 i 5
38.	Przeciętne ceny ważniejszych ziemiopłodów w wolnym handlu płacone producentom w województwach b. dz. rosyjskiej i Małopolski (koniec maja i czerwca 1921 r.)	M. r. 1921 t. III, z. 6
39.	Przeciętne ceny ziemiopłodów płacone producentom w końcu sierpnia 1921 r.	M. r. 1921 t. IV, z. 1—3
40.	Przeciętne ceny ziemiopłodów płacone producentom (koniec października 1921 r.)	M. r. 1921 t. IV, z. 4 i 5
41.	Ceny ziemiopłodów od listopada 1921 r. do listopada 1922 r.	M. r. 1922 t. V, z. 1—4, 7—12
42.	Ceny ziemiopłodów od grudnia 1922 r. do sierpnia 1923 r.	M. r. 1923 t. VI, z. 1—12
43.	Ceny inwentarza żywego od lutego 1923 r. do sierpnia 1923 r.	M. r. 1923 t. VI, z. 2—12
44.	Ceny ziemiopłodów, paszy i inwentarza żywego, płacone producentom w latach 1924—1931 .	Kw. r. 1924—1929 oraz C. r. 1929 i nast.
45.	Ceny produktów żywnościowych, płacone producentom w latach 1927—1931	Kw. r. 1927—1929 oraz C. r. 1929 i nast.
46.	Ceny ziemiopłodów, paszy, inwentarza żywego i produktów żywnościowych, w l. 1932—1935 .	C. r. 1932—1935

Ceny ziemi:

47. *E. Szturm de Sztrem*	Ceny ziemi	Kw. r. 1924 t. I, z. 4
48. *Marta Borowska*	Ceny ziemi w r. 1925	Kw. r. 1936 t. III, z. 2
49. *E. Szturm de Sztrem*	Ceny ziemi w latach 1926 i 1927 . . . . . Kw. r. 1927 t. IV, z. 2;	Kw. r. 1928 t. V, z. 2
50. *Ewa Estreicherówna*	Ceny ziemi w r. 1928	Kw. r. 1929 t. VI, z. 2
51. *H. Milicer-Grużewska*	Zagadnienie rozkładu cen ziemi na ceny jej składowych gatunków . .	Kw. r. 1934 t. XI, z. 1
52. *Inż. I. Marynowska i Inż. H. Tumiłowiczowa*	Ceny ziemi w Polsce w r. 1933	St. P. r. 1936 serja C, z. 31

Płace robotników rolnych:

53. *Mieczysław Zaremba*	Płace robotników rolnych	Pr. r. 1927, z. 3 i 4
„	Płace robotników dniówkowych i sezonowych w Polsce	Pr. r. 1928, z. 4
„	Płace robotników dniówkowych i niestałych w Polsce	Pr. r. 1929, z. 1
54. *Ewa Estreicherówna*	Płace robotników dniówkowych i niestałych w rolnictwie w r. 1928 . .	Pr. r. 1929, z. 3
„	Płace stałych robotników rolnych w latach 1927/28 i 1928/29 . . .	Pr. r. 1929, z. 4
55. *Tadeusz Czajkowski*	Płace stałych robotników rolnych w latach 1929/30 i 1930/31 . . .	Pr. r. 1931, z. 3
„	Płace stałych robotników w r. 1931/32	Pr. r. 1932, z. 3
56. *Szymon Weinzieher*	Płace stałych robotników rolnych w r. 1932/33	Pr. r. 1933, z. 2
57. *Inż. St. Rościszewska*	Próba porównania płac robotników rolnych w różnych krajach europejskich	Pr. r. 1935, z. 1
„	Płace robotników dniówkowych niestałych w rolnictwie w r. 1933 . .	Pr. r. 1935, z. 2

Statystyka własności ziemskiej i ustroju rolnego:

58.	Wielka własność rolna	St. P. t. V
59.	Gospodarstwa wiejskie	St. P. t. XI, z. 2—5
60.	Grunty wspólne	St. P. t. XII, z. 2
61.	Nieruchomości i budynki	St. P. t. XIII, z. 1
62. *Dr. Benedykt Bornstein*	Majoraty (donacje) w b. Królestwie Polskiem	M. r. 1921 t. IV, z. 1—3
63. *Jan Rutkowski*	Uwagi krytyczne o badaniach Warszawskiego Komitetu Statystycznego nad własnością ziemską w Królestwie Polskiem	M. r. 1922 t. V, z. 3
64. *Wacław Szmidt*	Geneza prywatnej rosyjskiej własności ziemskiej w b. gubernjach wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej (1793—1875)	M. r. 1922 t. V, z. 11 i 12
65.	Statystyka prac parcelacyjnych i regulacyjnych w r. 1919—1921 w Rzecz. Polskiej	M. r. 1922 t. V, z. 7
66.	Reforma rolna. Parcelacja, prace regulacyjne	M. r. 1923 t. VI, z. 9—12
67.	Reforma rolna. Parcelacja, prace regulacyjne	Kw. r. 1925 t. II, z. 2
68.	Gospodarstwa rolne, posiadające szachownicę na gruntach własnych	Kw. r. 1925 t. II, z. 4
69.	Reforma rolna. Parcelacje regulacyjne w latach 1919—1924	Kw. r. 1926 t. III, z. 1
70.	Reforma rolna. Prace parcelacyjne 1925 r.	Kw. r. 1928 t. V, z. 1 i 2
71.	„ „ „ regulacyjne w latach 1919—1925	
72.	Reforma rolna. Prace parcelacyjne w latach 1926 i 1927	Kw. r. 1929 t. VI, z. 4
73.	„ „ „ regulacyjne w latach 1919—1926 i 1919—1927	

Bibljografja, metodyka, organizacja, różne:

Jerzy Spława-Neyman	Próba rozwiązania niektórych zagadnień doświadczalnictwa rolnego za pomocą statystyki matematycznej	M. r. 1923 t. VI, z. 9—12
Ludwik Krzywicki	Bibljografja urzędowych materjałów statystycznych dotyczących statystyki rolniczej w b. trzech zaborach	Kw. r. 1924 t. I, z. 1
Wacław Poniatowski	Korespondenci Statystyki Rolnej Głównego Urzędu Statystycznego . .	Kw. r. 1927 t. IV, z. 2
E. Szturm de Sztrem	Międzynarodowa Naukowa Rada Rolnicza przy Międzynarodowym Instytucie Rolniczym	Kw. r. 1928 t. V, z. 2
„ „	Powszechny Spis Rolny	Kw. r. 1928 t. V, z. 4
„ „	Statystyka Rolna i Cen. I. Historja Wydziału Statystyki Rolnej i Cen. .	Kw. r. 1930 t. VII, z. 3

Mieczysław Holtz	Statystyka produkcji roślinnej w Niemczech	Kw. r. 1931 t. VIII, z. 4
Karolina Iwaszkiewicz	Opłacalność obszaru, nakładu gospodarczego i kapitału inwestowanego w krowach w drobnych gospodarstwach wiejskich	Kw. r. 1932 t. IX, z. 1
Wacław Poniatowski	Korespondenci rolni Głównego Urzędu Statystycznego w latach 1927—1930	Kw. r. 1832 t. IX, z. 4
Inż. K. Czerniewski	Sieć korespondentów rolnych	St. P. r. 1935, serja C, z. 24
P. Szumowski i Z. Jastrzębowski	Przyczynek do studjów nad geograficznem rozmieszczeniem ras zwierząt domowych w Polsce	Kw. r. 1933 . X, z. 1
Marja Iwaszkiewicz	Badania statystyczne nad wynikami stosowania nawozów sztucznych w gospodarstwach włościańskich w Polsce	Kw. r. 1933 t. X, z. 2
Inż. K. Czerniewski	Daty robót polowych w latach 1931—1933, 1934	St. P. r. 1934 serja C z. 8; St. P. r. 1935 serja C, z. 24
Prof. K. Szulc	Okres wegetacyjny w r. 1934 w Polsce pod względem meteorologicznym	St. P. r. 1935 serja C, z. 24
Szkolnictwo Rolnicze (tablice)		St. P. r. 1935 serja C, z. 21

Wiadomości Korespondenta Rolnego G. U. S. od r. 1932 — co miesiąc.
Notatnik-Kalendarz Korespondenta Rolnego G. U. S. od r. 1933 co rok.

19. PODATKI ROLNICZE

Obciążenie rolnictwa najważniejszemi daninami bezpośredniemi publicznemi na rzecz Państwa i samorządów wynosi w chwili obecnej około 240,000.000 zł. Na tę sumę składa się: państwowy podatek gruntowy, danina majątkowa, podatek dochodowy oraz daniny samorządowe.

Podatki państwowe bezpośrednie stanowią sumę około 100 miljonów. Reszta około 140,000.000 zł. przypada na podatki komunalne, przyczem w podatkach tych mieszczą się: dodatek do podatku gruntowego, opłaty drogowe, dodatek wyrównawczy i wartość szarwarku. Nie będę zastanawiał się nad zagadnieniem, czy to, co rolnictwo płaci w porównaniu z obciążeniem innych grup gospodarczych, jest więcej lub mniej. Warto zastanowić się natomiast nad czem innem, a mianowicie, czy to, co płaci rolnictwo, jest dużo, czy też mało w stosunku do możliwości płatniczych rolnictwa. Na to, aby dojść do wniosku, czy rolnictwo płaci dużo lub mało, trzebaby wrócić do momentu pomyślnej konjunktury. W tym czasie rolnictwo na dystansie lat 1927/28—1929/30, płaciło około 300—320 milj. zł. rocznie. Gdyby to była suma, której zapłacenie przychodziło rolnictwu z wielką łatwością, to nie mogłyby w żaden sposób powstać w tym właśnie okresie te zaległości podatków rolniczych, jakie jednak powstały. Oczywiście wchodzi tu w grę sprawa dokonywanych przez rolnictwo w okresie pomyślnej konjunktury większych inwestycyj, które absorbując znaczne sumy gotówki musiały wpłynąć na gorszą ówczesną wypłacalność rolnictwa; w każdym razie u progu kryzysu (1930/31) na rolnictwo przypadało około 0,5 miljarda zaległości podatkowych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że bardzo łatwo stosunkowo było w tym czasie egzekwować podatki, trudno przypuszczać, iż większą rolę grała tutaj zła wola podatników czy zdolność do uchylania się od płacenia podatków. Z tych przyczyn nie doszłoby napewno do tak wielkich sum zaległości. Różnica między sumą 300,000.000 czy 320,000.000 zł., a sumą około 240,000.000 zł. płaconą dzisiaj wynosi 60—80.000.000, przyczem trzeba dodać, że połowa tej różnicy (±40.000.000) to jest podatek dochodowy. Czyli w obniżce danin publicznych na rzecz państwa i samorządów kryje się w znacznej części obniżka podatku dochodowego, niewątpliwie zresztą niewspółmiernie mała w porównaniu ze spadkiem dochodów. Jeżeli chodzi natomiast o grupę podatków realnych, reprezentującą oczywiście gros obciążenia rolnictwa, to ta obniżka jest minimalna — waha się w granicach 10—12%.

Dla uplastycznienia obrazu, jakie zmiany zaszły w sytuacji rolnictwa, pozwolę sobie powtórzyć kilka, znanych zresztą, liczb.

Według Instytutu Puławskiego, dochód brutto badanych gospodarstw rolnych w 1928/29 r. wynosił 585 zł. z 1 ha, w 1934/35 r. 206 zł. z 1 ha. Dochód czysty w 1928/29 r. wynosił 149 zł. z 1 ha, w 1934/35 r. 17 zł. z 1 ha.

Według Główn. Urzędu Statyst., wartość produkcji polowej i łąkowej wynosiła w 1928 r. 8.610 milj., w 1934 r. 3.235 milj. zł.

Według Ministerstwa Skarbu dochód podatkowy rolniczy wynosił w 1928 r. 865 milj., w 1931 r. 390 milj. zł. W latach następnych, dla których brak danych, — oczywiście mniej.

Wreszcie liczba rolników, płatników podatku dochodowego, a więc tych rolników, którzy osiągnęli dochód ponad 1.500 zł., wynosiła w 1929 r. 256.000, w 1931 r. już tylko 153.000. Nawet w latach najpomyślniejszej konjunktury, ilość posiadaczy ziemskich, których dochód przekraczał 1.500 zł., wynosiła zaledwie 256.000.

Otóż jeżeli, jak wspomniałem, nie było łatwo rolnikom płacić w 1928/29 r. 300, czy 320 miljonów zł, i jeżeli po przejrzeniu tych liczb zorjentujemy się, w jaki sposób mógł spaść w okresie tych paru lat dochód społeczny rolnictwa, to zrozumiemy, że zniżka obciążenia jest oczywiście niedostateczną, że w chwili obecnej musi występować bardzo silnie przeciążenie.

Według Instytutu Puławskiego, właściciel przeciętnego badanego gospodarstwa drobnego o obszarze 12,6 ha, z sumy gotówkowej 601 zł., jaką miał do dyspozycji na potrzeby rodziny i gospodarstwa, musiał oddać na podatki 106 zł., więc blisko 18%. Jeżeli chodzi o gospodarstwo folwarczne, to podatki państwowe i samorządowe w okolicach bardzo dobrych zabierają aż 40% czystego dochodu. Te liczby wystarczająco jaskrawo dowodzą, iż to obciążenie istotnie jest nadmierne.

Powstaje teraz pytanie, co należy uczynić, ażeby ten nadmierny ciężar podatkowy przystosować do możliwości płatniczych rolnictwa. Oczywiście odpowiedź byłaby bardzo prosta, że należy go zniżyć i to dość wydatnie. Praktyczne zadośćuczynienie temu postulatowi nie jest łatwe; ani państwo, ani samorządy dla przyczyn budżetowych nie mogą iść na dalsze zniżki obciążenia. Kwestja obciążenia podatkowego, to jednak nie jest tylko kwestja sum, płaconych przez podatników państwu i samorządom, to jest jeszcze i koszt tych wszystkich czynności, które przedsiębierze płatnik, jeżeli system podatkowy jest uciążliwy zarówno w czynnościach wymiaru, jak i przy poborze i egzekwowaniu podatków. Wydaje mi się, iż wysiłki zorganizowanego rolnictwa powinny iść w tym kierunku, aby ten ciężar nieprodukcyjny tak dla skarbu, samorządów, jak i dla społeczeństwa, można było zmniejszyć. Aby dojść do pewnych wyników, musimy pokrótce scharakteryzować obecny system podatkowy.

Na pierwszem miejscu podatek gruntowy. Opiera

się na podstawach zupełnie przestarzałych. Nie jestem w możności dać w ramach niniejszego artykułu szczegółowego obrazu tego chaosu, który panuje w zakresie przepisów o podatku gruntowym. Faktem jest, że zarówno podstawy wymiaru, jak i procedura urągają kardynalnym zasadom nauki skarbowości. W tym stanie, jaki jest obecnie, polski podatek gruntowy znajduje się na poziomie podatków z przed stu laty.

Trzeba pamiętać, że podatek gruntowy jest podstawą czterech podatków komunalnych, czyli kwestja uporządkowania podatku gruntowego, to nie jest bynajmniej tylko kwestja uporządkowania podstaw repartycji tych 69 czy 70 milj. państwowego podatku gruntowego; jest to zagadnienie właściwej, słusznej repartycji 200 milj. zgórą danin państwowych i komunalnych. To też nic dziwnego, że sprawę reformy podatku gruntowego uważa się w sferach rolniczych za sprawę zupełnie kapitalną w zakresie poprawy systemu podatków rolniczych. I trzeba powiedzieć, że nie będzie do pomyślenia jakakolwiek głębsza reforma, jeżeli nie nastąpi zakończenie prac nad reformą podatku gruntowego w postaci przedewszystkiem jednolitej klasyfikacji.

Drugim podatkiem państwowym płaconym przez rolników jest podatek dochodowy. Nie będę się znów wdawał w rozważania natury zasadniczej, jaki system tego podatku jest wskazany, czy skala podatku dochodowego jest dobra itp. Ale podkreślić trzeba metody szacunku dochodu podatkowego, przyczem z punktu widzenia zainteresowań rolników — dochodu, osiągniętego z gospodarstwa wiejskiego. Mamy tu do czynienia z dwiema metodami: szacunku dochodu w oparciu o zamknięcie rachunkowe ksiąg, i szacunku w oparciu o t. zw. normy dochodowości, czy zyskowności. Obie te metody w naszej praktyce są bardzo dalekie od doskonałości. Ustawa o podatku dochodowym w definicji dochodu z gospodarstwa wiejskiego mówi: za dochód z gruntów, pozostających pod własnym zarządem, uważa się r z e c z y w i ś c i e osiągnięty czysty przychód z całego rolnego i leśnego gospodarstwa. Jak widzimy, ustawa kładzie nacisk na r z e c z y w i ś c i e osiągnięty dochód. Zaprzeczeniem tego są stosowane w tej chwili normy.

Ustalenie przez władzę wymiarową dochodu podatkowego tylko na zasadzie ksiąg, zapisek czy innych danych konkretnych, byłoby do pomyślenia, gdyby z jednej strony ustalał dochód wytrawny aparat skarbowy, a z drugiej strony, gdyby istniało pełne zaufanie między płatnikiem i urzędem skarbowym. Są to rzeczy bardzo trudne do osiągnięcia. Nie dziw, że poza ustawą zostały wprowadzone normy dochodowości. Normy były ciosem dla rachunkowości rolniczej. Jeżeli urzędnik ma do wyboru ustalenie dochodu na podstawie ksiąg i według norm, to weźmie zawsze normy. Jakże znacznie łatwiejsza wówczas jest praca urzędu skarbowego. W momencie wprowadzenia norm, jako życiowej konieczności, trzeba było zatem wprowadzić przepisy chroniące rachunkowość przed zagładą. Tego nie zrobiono i byliśmy nieraz świadkami depopularyzowania rachunkowości.

Z chwilą wejścia w życie ordynacji podatkowej zostały ustalone pewne zasady rachunkowości rolniczej, która miała być uważana za rachunkowość prawidłową. Trzeba jednak powiedzieć, że te zasady wyszły z założeń maksymalnych i że rachunkowość, odpowiadająca tym zasadom, jest rachunkowością bardzo skomplikowaną. Pod tym względem jest rolnictwo bardzo upośledzone, bo jest w tej chwili jedyną grupą gospodarczą, która wzorów prostych książek, zatwierdzonych przez ministerstwo, nie posiada, jakkolwiek mają takie książki zakłady przemysłowe i handlowe.

Jeszcze parę słów należy powiedzieć o tych rolnikach, którzy nawet w wypadku zatwierdzenia rachunkowości najprostszej nie będą chcieli lub mogli prowadzić rachunkowości. W stosunku do tych osób w praktyce musiałyby być stosowane pewne normy; chodzi tylko o to, jak one mają być skonstruowane. Sądzę, że t. zw. normy orjentacyjne w ręku fiskalisty są wyraźnie narzędziem antygospodarczem, bowiem nic łatwiejszego, jak używając b. powierzchownych argumentów, śrubować wysokość tych norm dowolnie. Natomiast uważam, że w tych wypadkach powinien być w rolnictwie stosowany pewien ryczałt, pewna sztywna norma, obowiązująca zarówno płatnika, jak i władze skarbowe.

Przechodząc zkolei do sprawy danin komunalnych — podkreślić przedewszystkiem należy fatalną konstrukcję systemu tych danin. Sądzę, że jeżeli dziś z sumy 140 milj. zł. obciążenia samorządowego — tylko 40 milj. pobiera się na zasadzie ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, a pozostałe 100 milj. na zasadzie innych, doraźnie i w miarę potrzeb finansowych samorządu — uchwalanych ustaw, to chyba to stwarza zupełnie wyraźną podstawę do stwierdzenia, że zagadnienie nowego podziału źródeł dochodowych między państwem a samorządem jest zupełnie dojrzałe do zrealizowania.

Skonstatowanie tego faktu nie jest dla rolnictwa obojętne także i z innego punktu widzenia. Rolnik płaci na rzecz samorządu trzy gotówkowe duże podatki: podatek wyrównawczy, opłaty drogowe i dodatek do podatku gruntowego. Te wszystkie podatki opierają się na jednej i tej samej podstawie wymiarowej. Powstaje zatem sprawa skomasowania danin samorządowych. Koncepcja ta niewątpliwie jest trudna z przyczyn technicznych, miałaby jednak niezaprzeczalnie wielorakie plusy. Przedewszystkiem odciążyłaby płatników i urzędników od bogactwa nakazów płatniczych i od tych wszystkich bardzo zawiłych zadań natury prawnej i nawet arytmetycznej, jakie są związane z wymiarami podatków samorządowych.

Skoro mowa o podatkach samorządowych, należałoby jeszcze zwrócić uwagę na pewne wnioski, jakie wypływają z analizy liczb statystyki samorządowej, przeprowadzanej przez Gł. Urząd Statystyczny. Otóż kiedy podnosi się zarzuty, stwierdzające nadmierną wysokość obciążeń daninami komunalnemi, to wówczas tłómaczy się rolnikom, że te zarzuty nie są słuszne, bo przecież na dystansie lat ostatnich budżety związków komunalnych zostały znakomicie obniżone. Liczby statystyki finansów komunalnych dowodzą natomiast czegoś zupełnie innego. Sprawa zniżenia sumy budżetów ogólnych związków samorządowych wcale nie idzie w parze z obniżeniem wysokości danin komunalnych. Wręcz przeciwnie, możemy tu i tam obserwować, że w okresie lat ostatnich, kiedy budżety spadają, daniny rosną. I to jest zrozumiałe, bo jak zawodzą inne źródła dochodowe samorządów, ciężary budżetów w coraz większej mierze zaczynają spoczywać na daninach bezpośrednich. Ten obraz jest szczególnie jaskrawy w woj. centralnych i wschodnich.

W dziedzinie danin samorządowych zachodzi jeszcze jedna, godna uwagi okoliczność. Oto podatki samorządowe w woj. centralnych i na wschodzie kraju mają tendencję do wyrównania różnicy obciążenia w podatkach państwowych, jaka zachodzi pomiędzy

województwami zachodnio-południowemi, tj. częścią Polski o wyższym poziomie gospodarczym, a drugą częścią, tj. woj. centralnemi i wschodniemi. W woj. centralnych i wschodnich obciążenie na rzecz samorządu, szczególnie na rzecz gmin wiejskich, jest znacznie wyższe niż w województwach pozostałych.

W wyniku tych rozważań nasuwa się pytanie, czy słuszne jest ustalenie jednych i tych samych zadań i obowiązków samorządów na terenie całego kraju bez względu na istniejące różnice gospodarcze i społeczne, czy słuszne i możliwe jest realizowanie zasady „dopędzania" np. przez woj. wschodnie za wszelką cenę poziomu gospodarczego i społecznego pozostałych województw. Oczywiście, że to dopędzanie musi mieć miejsce, ale w pewnej proporcji do możliwości płatniczych ludności; tymczasem wydaje się, że przekraczamy tu wielokrotnie właściwą miarę.

Pozostaje omówienie metod wymiaru i poboru podatków. Od 3-ch lat trwają prace nad uzdrowieniem panujących w tej dziedzinie stosunków. Niewątpliwie ustawodawstwo zostało tu uporządkowane, a władze centralne, jak sądzimy, ożywione są najlepszą wolą w tym sensie, aby zdecydowanie usunąć popełniane przez wiele lat błędy. Czy mamy do zanotowania poprawę? Jeżeli chodzi o wymiar i pobór podatków rolniczych — niestety nie. Wydaje mi się, że przeszkodą na drodze naprawy jest całkowita ze strony władz skarbowych nieznajomość stosunków rolniczych. Dziwna rzecz. Polska jest krajem rolniczym. 70% ludności żyje i pracuje na wsi. Tymczasem sfery urzędnicze, a zwłaszcza skarbowe — są od stosunków wiejskich zupełnie oderwane. Wieś, gospodarstwo rolne, znają przeważnie, że tak powiem, z widzenia, nie osobiście. Nic dziwnego, że jej nie czują i nie rozumieją. Można spotkać się na terenie nawet wyższych władz skarbowych ze zdumiewającą ignorancją stosunków wiejskich, warunków produkcji rolnej, mechanizmu gospodarstwa wiejskiego. W tych warunkach trudno oczekiwać właściwego rozwiązania trudności w postępowaniu wymiarowem i przy poborze podatków rolniczych. Pominąwszy teraz omówione wyżej zagadnienie, stwierdzić należy, że złe stosunki między władzami skarbowemi i płatnikami częściowo są skutkiem pewnych specyficznych cech charakteru rolnika, przeważnie jednak znajdują uzasadnienie w wielce niedoskonałem przygotowaniu aparatu skarbowego do wypełniania powierzonych mu odpowiedzialnych zadań.

Jeżeli chodzi o rolników, to zasadniczym zarzutem, który im można uczynić, jest powszechna niechęć do wszelkiej formalistyki, brak zrozumienia dla strony biurowej, formalnej, zagadnienia, dalej nietrzymanie się terminów, obarczanie odpowiedzialnością urzędników, a nie autorów przepisów prawnych itp. Natomiast bardzo rzadko stosunkowo występuje zła wola i dążenie do defraudacji. Gdyby wszystkie grupy gospodarcze miały ten odsetek płatników złej woli, jaki posiada rolnictwo, to z moralnością podatkową w Polsce nie byłoby wcale źle.

Teraz co do władz skarbowych. Na pierwszem miejscu trzeba postawić obronę przed odpowiedzialnością, uchylanie się od decyzji leżącej w kompetencji władzy, odrzucanie tej odpowiedzialności jak piłki — co wpływa na niezmierne przewlekanie spraw, nieufność i podejrzliwość, posuwane zbyt daleko. I wreszcie, może największy ze wszystkich grzechów, dowolność interpretacji przepisów prawnych: inna jest interpretacja przepisów dla płatnika, inna dla urzędu skarbowego. Na porządku dziennym są wypadki stosowania interpretacji sprzecznej z istotą, z duchem obowiązującego prawa.

Jeżeli szkoła urzędnicza będzie taka, jak dotychczas, to nadal będzie źle. Tę szkołę można zmienić tylko wtedy, jeżeli na każdym kroku będzie szybka, energiczna interwencja władz nadzorczych. Jeżeli takiego wkroczenia w każdym poważniejszym i bardziej jaskrawym wypadku nie będzie, jeżeli to wkroczenie nie będzie miało odpowiedniego nastawienia, to ta szkoła nie ulegnie żadnej zmianie i wtedy nawet idealne przepisy w wykonaniu będą wypaczone.

Reasumując: na uciążliwość obciążenia podatkowego rolnictwa składa się: 1) nadmierna jego wysokość w stosunku do siły podatkowej rolnictwa, 2) fatalne podstawy rozkładu podatku gruntowego, a co za tem idzie, i związanych z nim danin komunalnych, a więc 90% ogólnego ciężaru bezpośrednich danin rolniczych, 3) zbędne skomplikowanie wymiaru podatku gruntowego i danin komunalnych z nim związanych, co podraża znacznie koszt wymiaru tych podatków i zwiększa ciężar płatnika o koszta porad prawnych, odwołań, skarg itp., 4) wadliwy system szacunku dochodu podatkowego, kosztowny dla skarbu i płatnika i powodujący niesprawiedliwy powszechnie wymiar podatku, 5) wadliwy system poboru i egzekucji, i wreszcie 6) niedoskonałość skarbowego aparatu urzędniczego.

Jeżeli wysokość podatków państwowych nie może być zmniejszona, to w każdym razie należy dążyć do redukcji danin komunalnych drogą rewizji zadań samorządu i czynności zleconych, zwłaszcza w tej części kraju, gdzie te zadania i czynności są niedostosowane do miejscowych stosunków gospodarczych i społecznych. Drogą uproszczenia i uporządkowania systemu podatków państwowych i samorządowych należy dążyć do możliwego zmniejszenia kosztów dodatkowych płatnika związanych z wymiarem podatków, oraz kosztów administracyjnych skarbu i samorządu. Przez uproszczenie i ulepszenie wreszcie postępowania przy poborze i wymiarze podatków, a zwłaszcza przez osiągnięcie wyższego poziomu przygotowania do odpowiedzialnej pracy aparatu urzędniczego, winna być osiągnięta lepsza wypłacalność płatników przy jednoczesnem zabezpieczeniu płatnika przed nieusprawiedliwionemi kosztami egzekucji i przy złagodzeniu istniejących tarć i nieporozumień między władzami skarbowemi a społeczeństwem.

Wł. Englicht.

20. PAŃSTWOWY MONOPOL SPIRYTUSOWY

Znaczenie Państwowego Monopolu Spirytusowego dla życia gospodarczego wogóle, a rolnictwa w szczególności w b. zaborach, a następnie już w Polsce Niepodległej, wyraźnie się uwydatnia dopiero na tle charakterystyki gorzelnictwa jako podstawy surowcowej przemysłu spirytusowego.

Przemysł gorzelniczy — jeden z najdawniejszych i najbardziej rozpowszechnionych na ziemiach polskich, przy dodatnim położeniu geograficznym — rozwijał się bardzo pomyślnie, zwłaszcza wobec przychylnego ustosunkowania się do niego wszystkich trzech b. rządów zaborczych, na skutek dużego za-

potrzebowania na spirytus ich chłonnych rynków wewnętrznych, a także rynków bliskiego i dalszego wschodu. Rozwojowi temu sprzyjały również warunki naturalne kraju. Obszar zasiewu ziemniaków, będących w Polsce podstawowym surowcem do wyrobu spirytusu, stanowił np. w okresie 1909/13 — 18,5% ogólnego obszaru uprawy, przy czym uprawa ich była stosunkowo dość równomiernie rozpowszechniona po całym kraju. Jak szeroko przemysł ten był rozwinięty przed wojną na terytorjum obecnej Polski, świadczy fakt, że gorzelni rolniczych czynnych było w kampanji 1909/10 r. około 2.433, roczna zaś ich produkcja wynosiła około 2,5 miljonów hl. spirytusu. Zjawiskiem charakterystycznym rozwoju tego przemysłu na ziemiach polskich był stosunek jego produkcji do ogólnej wytwórczości spirytusu w b. państwach zaborczych — wynosił on 38% całkowitej produkcji spirytusu całej Rosji, a 47% — Austrji. Jedynie w b. zaborze niemieckim produkcja licznych bardzo gorzelń w tej dzielnicy, wobec wielkiego przemysłu gorzelniczego Niemiec, stanowiła tylko 14% ogólnej produkcji spirytusu w tym państwie, aczkolwiek w stosunku do ogólnej produkcji ówczesnej ziem polskich wynosiła około 28%.

Zanim podamy w ogólnych zarysach charakterystykę przemysłu gorzelniczego, jako podstawy, na której opiera swą działalność monopol spirytusowy, musimy zaznaczyć, że gorzelnie dzielą się na dwie zasadnicze grupy: rolnicze i przemysłowe. Gorzelnie rolnicze, przerabiające przeważnie ziemniaki i zboże (jęczmień na słód) otrzymują spirytus surowy, ziemniaczany i wywar, zużywany w całości we własnym gospodarstwie rolnym. Gorzelnie przemysłowe — zazwyczaj większe fabryki — wyrabiają spirytus surowy przemysłowy z melasy, przy czym otrzymują również wywar zawierający sole potasowe, zdatny jedynie do dalszego przerobu. Ponadto istnieją jeszcze inne typy gorzelni przemysłowych — owocowe i drożdżowe; pierwszych jest bardzo niewiele i jako małe zakłady nie odgrywają one prawie żadnej roli; gorzelnie drożdżowe natomiast, których obecnie mamy kilkanaście, otrzymywały spirytus w większych ilościach, jako produkt uboczny przy fabrykacji drożdży prasowanych. W ostatnich czasach, wobec zmian w metodzie produkcji drożdży, spirytus t. zw. drożdżowy otrzymuje się w coraz mniejszej ilości. Spirytus ziemniaczany z gorzelń rolniczych ze względu na swój dodatni smak używany jest przede wszystkiem do konsumcji oraz do wszelkich innych celów, podczas gdy spirytus z gorzelń przemysłowych (prócz owocowych) służy wyłącznie do celów niekonsumcyjnych, więc napędowych, technicznych etc. Przed wojną produkcja spirytusu przemysłowego sięgała na ziemiach polskich zaledwie 3% ogółu produkcji spirytusu; obecnie odsetek ten podniósł się do około 16%.

Pomijając liczebność, przyczyną wyróżniającą gorzelnie rolnicze ponad przemysłowe, zarówno w okresie rządów zaborczych, jak też obecnie — jest produkowany przez nie wywar. Gorzelnia rolnicza jest bowiem odbiorcą ziemniaka od gospodarstwa rolnego, wytwarza zeń spirytus, produkt łatwiejszy od ziemniaka do transportu, a ziemi oddaje poprzez wywar składniki, które jej zabrał ziemniak. Będąc ekwiwalentem zabranych glebie składników, wywar daje rolnictwu korzyści nie ustępujące innym, wynikającym z produkcji spirytusu — jako cenna pasza dla bydła: karmione wywarem, daje bydło zwiększoną ilość obornika o znacznej zawartości potasu i fosforu.

Korzyści gospodarstw rolnych z produkcji gorzelniczej dzielą się na dwie grupy:

Pierwsza — o znaczeniu szerszym — wyraża się: w zużytkowaniu w gorzelni ziemniaków z własnego gospodarstwa rolnego w postaci surowca; w regulowaniu do pewnego stopnia ceny na ziemniaki, zwłaszcza w okolicach odległych od rynków zbytu, drogą przerobu nadmiaru ziemniaka na spirytus; w rozwoju gospodarki hodowlanej; w polepszeniu gatunków sadzonych ziemniaków i podnoszeniu ich skrobiowości; w lepszym wykorzystaniu pracy robotników rolnych w okresie miesięcy zimowych; w zużyciu do produkcji ziemniaków nadpsutych, które do niczego innego by się nie przydały, a przedewszystkiem przez zastosowanie wywaru jako paszy dla bydła, co podnosi stan wynawożenia gleby i umożliwia intesyfikację gospodarstwa.

Druga z nich polega na regularnym dopływie żywej gotówki za wyprodukowany spirytus do organizmu gospodarczego oraz na uzyskaniu zadarmo cennego wywaru, bowiem cena spirytusu zasadniczo winna pokrywać wszystkie koszty związane z produkcją.

O ile pierwszą grupę dodatnich wyników dla gospodarstwa rolnego, związanych z posiadaniem gorzelni, liczbowo trudno jest ująć nawet w przybliżeniu, o tyle druga daje się względnie łatwo ustalić. Nie rozporządzając dostatecznym materjałem cyfrowym z okresu przedwojennego, nie jesteśmy w możności obliczyć wyniki finansowe, osiągane w owym czasie przez gospodarstwa rolne na skutek prowadzenia gorzelń. Możemy natomiast podać dla ilustracji obliczenie wyników gotówkowych w oparciu o aktualne dane kampanii 1935/36 r. W kampanji tej 1341 czynnych gorzelń rolniczych wyprodukowało 611 tysięcy hl spirytusu surowego, za który otrzymały one ogółem około 30 miljonów złotych. Przyjmując, że przy produkcji 1 hl 100° spirytusu otrzymuje się 12 hl wywaru — przy 611.000 hl ilość wywaru wyniesie 7,3 miljonów hl. Licząc wartość gotówkową wywaru po przyjętej ogólnie cenie — 25% kosztu ziemniaka i jęczmienia z tegoż okresu, co wyniesie zł. 0,54 za hl, wartość wywaru uzyskanego przez gorzelnie wyniesie około 4 miljonów złotych. W sumie stanowi to kwotę zł. 34.000,000 rocznego wpływu, przypadającego w udziale około 8% większych majętności ziemskich w Polsce. Z tej kwoty ogólnej na zysk gorzelń przypadnie całkowita wartość wywaru oraz w przybliżeniu ca 10% wartości wyprodukowanego spirytusu. Obliczenie to uważać można za realne, choćby ze względu na zwrot w cenie spirytusu kosztu użytych do produkcji własnych, częstokroć zepsutych, ziemniaków po cenie — praktycznie biorąc — nie do uzyskania; a poza tym, wobec uwzględnienia pełnej amortyzacji gorzelń w kalkulacji ceny monopolowej spirytusu, podczas gdy w przecięciu przeważająca liczba ich jest już zamortyzowana. Zysk więc gorzelń wyniósłby około 7 miljonów złotych; suma ta, należy sądzić, będzie prawdopodobnie stanowiła $^1/_3$ w porównaniu z zyskiem przemysłu gorzelniczego przed wojną, wobec znacznego spadku produkcji oraz różnicy wartości pieniądza. Dane te dostatecznie wyraźnie obrazują znaczenie przemysłu gorzelniczego dla rolnictwa.

Jeśli chodzi o stronę prawno-fiskalną przemysłu gorzelniczego, to z natury rzeczy była ona bardzo niejednolita. Monopol spirytusowy do wielkiej wojny obowiązywał jedynie na terenie b. zaboru rosyjskiego. B. dzielnice austrjacka i niemiecka posługiwały się systemem akcyzowym. W okresie wojny monopol został również wprowadzony w dwóch ostatnich b. zaborach i rozciągnięty na tereny oku-

powane. W chwili więc odzyskania niepodległości władze skarbowe polskie zastały system monopolowy na całym prawie obszarze Rzeczypospolitej.

W związku z tym dnia 30. I. 1919 r. ustanowiono pierwszy monopol spirytusowy w Polsce. Jednak chwilę do wprowadzenia całkowitego monopolu spirytusowego wybrano wysoce niefortunną. Z jednej strony wojna, spadek waluty, ogromny brak wyszkolonego odpowiednio personelu, niedociągnięcia w organizacji władz skarbowych — z drugiej daleko idąca dewastacja gorzelń. Rozmiary szkód, jakie poczyniły działania wojenne na ziemiach polskich w przemyśle gorzelniczym, obrazuje zestawienie zmian stanu liczebnego gorzelni rolniczych w okresie 1909/10 — 1925 r. Według danych z 1925/26 r.*) zresztą niekompletnych wobec warunków, w jakich były zbierane, 70% ogólnej liczby gorzelń uległo w większym lub mniejszym stopniu zniszczeniu. Jedne wogóle znikły, aby więcej nie powstać, innym zabrakło całkowicie lub w części urządzeń, słowem, stały się one niezdolne do użytku. Najmniej stosunkowo ucierpiały gorzelnie województw zachodnich, z których uległo likwidacji około 16%, następnie — woj. krakowskiego, któremu ubyło 69% gorzelń. W pozostałych województwach całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu uległo 97% gorzelń, a więc — nieomal wszystkie. Należy wszakże zaznaczyć, że na zniszczenie, a w następstwie likwidację gorzelń rolniczych wpłynęły nietylko działania wojenne, lecz, jak w woj. zachodnich i po części centralnych, wiek gorzelń, więc zły stan budynków, zużycie aparatury i t. p.

Zmiany w stanie liczebnym gorzelń rolniczych w okresie 1909/10 — 1925 r.

Województwa	1909/10 r.	1919 r.		1921—1925 r.	
	gorzelnie czynne	gorzelnie mniej lub więcej zniszczone	w %	gorzelnie odbudowane	w %
Polska	2433	1715	70	735	30
Warszawskie	120	111	92	75	63
Łódzkie	78	74	95	60	77
Kieleckie	73	72	99	50	68
Lubelskie	166	163	98	99	60
Białostockie	72	72	—	29	40
Wileńskie	75	74	99	14	19
Nowogródzkie	78	76	97	16	21
Poleskie	84	84	—	11	13
Wołyńskie	62	61	98	7	11
Poznańskie	507	74	15	28	6
Pomorskie	219	43	20	20	9
Śląskie	50	9	18	5	10
Krakowskie	86	59	69	31	36
Lwowskie	298	279	94	162	54
Stanisławow.	82	81	99	43	52
Tarnopolskie	383	383	—	85	22

Wprawdzie, jak to wynika z zestawienia, w okresie do 1925 r. odbudowano 30% ogółu gorzelń, w omawianym jednak czasie — wprowadzenia pierwszego monopolu — było czynnych tylko 659 gorzelń, t. j. 27% liczby ogólnej gorzelń z 1909/10 r.

Przytoczone okoliczności wpłynęły na decyzję zawieszenia z dniem 14. X. 1921 r. działalności monopolu na czas nieograniczony i wprowadzenia wzamian systemu akcyzowego. Z chwilą zawieszenia monopolu obrót spirytusem przeszedł do organizacyj producentów i prywatnych rektyfikacyj spirytusu. Zadaniu temu one jednak nie sprostały. Prowadząc handel spirytusem obciążonym podatkiem akcyzowym, przeważnie na rachunek swoich członków, organizacje osiągały wyniki uzależnione od chwilowej konjunktury. Nietylko nie potrafiły one zjednoczyć wszystkich producentów, lecz — co ważniejsze — zagwarantować im ceny, a często nawet — zapłaty za wyprodukowany spirytus. Tym samym nie osiągnęły podstawowego celu — regulacji cen. Zmienna waluta i ceny, niestałość rynków zbytu, nieskoordynowana, a wzrastająca produkcja spirytusu, częstokroć zupełnie dzika, powodowały stały wzrost zapasów, na które brak było nabywców. Wobec tej chaotycznej gospodarki i wielkich zapasów nieopodatkowanego spirytusu, co wpływało ujemnie zarówno na interesy producentów i konsumentów, jak też skarbu, narzucała się konieczność zorganizowania produkcji i zbytu w ściśle zakreślonych granicach.

Do zorganizowania przemysłu gorzelniczego na nowych zasadach został powołany ustawą z dnia 31. VII. 1924 r. obecny Państwowy Monopol Spirytusowy, który wszedł w życie z dn. 4. X. 1924 r. Zgodnie z tą ustawą, zakup i całkowita sprzedaż spirytusu dla zużycia w granicach państwa jest wyłącznym przywilejem — monopolem — Skarbu państwa. Produkcja zaś spirytusu i częściowo uszlachetnianie wyrobów (prywatne rektyfikacje i zakłady odwadniania) pozostają w rękach prywatnych przedsiębiorców, pod kontrolą władz skarbowych. Do wykonania tych uprawnień powołana jest Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego, podporządkowana Ministrowi Skarbu.

Gorzelnie, jak to już zaznaczaliśmy, dzielą się na gorzelnie rolnicze i przemysłowe. Gorzelnia w myśl ustawy ma charakter rolniczy, jeżeli produkuje spirytus wyłącznie z ziemniaków jako produktu podstawowego, i zboża na słód, a wywar zużywa w całości we własnym gospodarstwie rolnym. Ponadto gorzelnia rolnicza winna rozporządzać własnym obszarem użytków rolnych nie mniejszym od 120 do 150 ha, znajdującym się w promieniu 10 klm. Ponieważ ustalona teoretycznie zdolność produkcyjna gorzelń rolniczych w Polsce wynosi obecnie około 2 milj. hl 100° spirytusu, a zapotrzebowanie wewnętrzne w okresie istnienia monopolu wahało się w granicach od ca 13% do 40% wskazanej zdolności produkcyjnej, zatem i przeciętne wykorzystanie jej odpowiadało tej proporcji. Celem więc dostosowania produkcji spirytusu do pojemności rynku zbytu, a słusznego jednocześnie podziału tej produkcji pomiędzy gorzelnie, wyznaczany jest co 3 lata ogólny dla całego państwa i dla każdej gorzelni — kontyngent (prawo) odpędu — oznaczający najwyższą dopuszczalną ilość spirytusu, jaką gorzelnia ma prawo produkować w okresie kampanii, t. j. od 1. IX. do 31. VIII. następnego roku. Corocznie zaś P. M. S. ustala swój kontyngent zakupu, t. j. wysokość rocznego ogólnego zapotrzebowania na spirytus, które — podobnie jak kontyngent odpędu — dzielone jest na poszczególne gorzelnie, proporcjonalnie do przypadającej im wysokości kontyngentu odpędu. Nadwyżka spirytusu, przekraczająca preliminowane zapotrzebowanie wewnętrzne, zwolniona jest do eksportu za pośrednictwem organizacyj spółdzielczych. Spirytus produkowany na kontyngent zakupu P. M. S. zakupuje po cenie t. zw. monopolowej, ustalanej rok-rocznie przez Ministerstwo skarbu. Na cenę

*) „Stan gorzelnictwa rolniczego w Polsce“, M. Bocheński, nakład Dyrekcji P. M. S., 1928 r.

składa się podstawowa cena monopolowa, określona oddzielnie dla każdego województwa z uwzględnieniem dodatków lub potrąceń, zależnie od wysokości kontyngentu zakupu danej gorzelni. Do roku 1932 przy ustalaniu kontyngentu odpędu oraz zakupu brała udział Państwowa Rada Spirytusowa.

Przełomową datę w zakresie zakupu spirytusu stanowiło rozporządzenie z dnia 11. VII. 1932 r., które zapotrzebowanie krajowe na spirytus, zaspakajane w całości przez P. M. S., dzieliło na dwie pule, konsumcyjną i niekonsumcyjną. Za spirytus na cele konsumcyjne uznano taki, który sprzedawany jest na cele wyrobu trunków, przerobu na artykuły spożywcze (prócz octu) i domowo-lecznicze. Wszystek inny spirytus, szczególnie stosowany do celów technicznych i przemysłowych, jest uważany za niekonsumcyjny. Poprzedni system zakupu, przy jednakowej cenie za spirytus nabywany na cele konsumcyjne i inne, wobec stałego wzrostu zbytu spirytusu niekonsumcyjnego — spożycie w 1935/36 r. w porównaniu do 1927/28 zwiększyło się przeszło dwukrotnie — oraz konieczność zbywania go po cenach przeciętnie niższych od ceny zakupu, obciążał wybitnie koszt spirytusu konsumcyjnego, a tym samym poważnie zmniejszał wpływy do skarbu państwa, hamując jednocześnie rozwój zużycia spirytusu do celów przemysłowych. Nowy system zakupu spirytusu z podziałem na dwie pule posiada duże znaczenie zarówno dla producentów, jak też dla monopolu, ogranicza on bowiem sztywne normy kontyngentów do zakupu tylko na cele konsumcyjne. Pozwala to poszczególnym gorzelniom, zgłaszającym dostawę spirytusu na cele niekonsumcyjne — w granicach kontyngentu odpędu — ustalić wysokość swej produkcji rocznej, monopolowi zaś daje możność elastyczniejszej gospodarki zapasami spirytusu, a przedewszystkiem zapewnia efekt finansowy.

Podział ten ustalił następujące rodzaje zakupów: 1. pula konsumcyjna — zakup spirytusu na cele konsumcyjne dokonywany wyłącznie z gorzelń rolniczych w postaci kontyngentu zakupu, jak przedtem, stanowiącego w okresie trzechlecia 1933/36 około 52% ogółu zakupywanego spirytusu; 2. pula niekonsumcyjna — zakup spirytusu na cele niekonsumcyjne dokonywany za pośrednictwem specjalnie w tym celu utworzonej organizacji Zrzeszenia Producentów Spirytusu*) w postaci: a) spirytusu niekonsumcyjnego ziemniaczanego z gorzelń rolniczych, stanowiącego w okresie trzechlecia 1933/36 około 32% ogółu zakupowanego spirytusu, oraz b) spirytusu niekonsumcyjnego przemysłowego (przeważnie z melasy z niewielkim odsetkiem drożdżowego) z gorzelń przemysłowych, stanowiącego w okresie trzechlecia 1933/36 około 16% ogółu zakupowanego spirytusu.

Poza produkcją spirytusu na zapotrzebowanie P. M. S., gorzelnictwo produkuje spirytus na eksport. Wysokość eksportu w trzechleciu 1933/36 wyniosła ca 15% w stosunku ogólnej produkcji spirytusu do użytku wewnątrz kraju. Produkcję spirytusu na cele niekonsumcyjne i na eksport reguluje przemysł gorzelniczy we własnym zakresie, drogą dobrowolnych zgłoszeń poszczególnych gorzelni — oczywiście, w ramach ogólnego zapotrzebowania na te cele. Co się tyczy cen płaconych przez P. M. S. za odbierany spirytus surowy, to spirytus kontyngentowy P. M. S. zakupuje po cenie t. zw. monopolowej, której zasadę podaliśmy już poprzednio. Ceny natomiast spirytusu niekonsumcyjnego ustalane są w drodze wzajemnego porozumienia między P. M. S. a Zrzeszeniem Producentów Spirytusu. W razie nie dojścia do porozumienia — warunki i cenę ustala min. skarbu oraz min. roln. i r. r. Ceny te naogół odpowiadają około 40% cen za spirytus kontyngentowy.

Odebrany przez P. M. S. spirytus surowy podlega w przybliżeniu następującemu podziałowi procentowemu w zależności od jego pochodzenia oraz przeznaczenia: około 37% ogółu odebranego spirytusu rolniczego i przemysłowego zostaje zużytkowane w postaci spirytusu surowego do celów niekonsumcyjnych, z tego ca 18% idzie na denaturat, ca 15% zostaje odwodnione do celow napędowych przez trzy prywatne zakłady odwadniające, wreszcie ca 4% służy do różnych celów przemysłowych. Pozostałe około 63% spirytusu surowego skierowuje się do oczyszczania w 28 czynnych rektyfikacjach prywatnych lub należących do P. M. S. Z ilości tej ca 5% spirytusu oczyszczonego czyli rektyfikatu zostaje zużyte do celów niekonsumcyjnych, zaś pozostałe ca 58% do konsumcji. Poza tym w ostatnim trzechleciu 1933/36 ponad ilości odebrane przez P. M. S., eksport — jak wspominaliśmy — stanowił około 15% w stosunku do ogólnej ilości spirytusu odebranej przez monopol, a około 3% spirytusu skażono dla potrzeb własnego gospodarstwa rolnego poszczególnych gorzelni.

Zkolei w trzech wykresach podamy dla ilustracji ogólne dane cyfrowe, wiążące się pośrednio z działalnością monopolu, więc produkcję ziemniaków, produkcję spirytusu oraz zbyt takowego.

Obszar zasiewu, zbiór oraz ilość ziemniaków przerobionych na spirytus.

Rok		Obszar zasiewu		Zbiór ziemniaków		przerób na spirytus	
		mil. *ha*	%	mil. *q*	%	mil. *q*	%
		trzylecie 1909/13=100%					
	1909/13	2,4	100	249,9	100	25,0	100
	1920	1,6	67	181,0	72	4,5	18
	1921	1,9	79	168,0	67	5,5	22
	1922	2,2	92	332,2	132	8,0	32
PMS	1923	2,3	96	264 9	104	7,2	29
	1924	2,3	96	268,9	108	6,5	26
	1925	2,4	100	291,1	116	5,8	23
	1926	2,4	100	248,8	99	5,5	22
	1927	2,4	100	264,6	104	5,2	21
	1928	2,5	104	276,6	112	5,8	23
	1929	2,6	108	317,5	128	6,9	28
	1930	2,7	113	309,0	124	5,4	22
	1931	2,7	113	309,0	124	3,6	14
	1932	2,7	113	299,7	120	2,3	9
	1933	2,7	113	283,3	113	2,8	11
	1934	2,8	117	334,7	133	4,6	18
	1935	2,8	117	325,0	130	4,7	19
	1936	2,9	121	342,8	130	4,7	19

*) Zrzeszenie Producentów Spirytusu w Polsce jest organizacją przymusową, powstałą w 1931 r., która zrzesza wszystkie gorzelnie rolnicze. Zadaniem Z. P. S. jest repartycja produkcji pomiędzy gorzelnie, odbiór i przekazanie spirytusu oraz rozrachunek z P. M. S. za całą roczną ilość wyprodukowanego spirytusu na cele niekonsumcyjne. W stosunku do monopolu, Z. P. S. działa na zasadzie corocznej umowy, która ustala zawczasu ilość spirytusu niekonsumcyjnego oraz cenę jego dla danego roku. Poszczególne zaś gorzelnie zgłaszają do Z. P. S. ilości spirytusu niekonsumcyjnego, jakie zamierzają wyprodukować w danej kampanji w ramach swych kontyngentów odpędu po ustalonej między P. M. S. a Z. P. S cenie. Poza tem Z. P. S. jest eksporterem nadwyżek spirytusu zagranicę w ilościach uzgodnionych z P. M. S.

Charakterystyczne dla wykresu I, w którym liczby, odnoszące się do okresu 1909/13 r., zostały przyjęte za 100%, jest zjawisko stałej tendencji wzrostu od 1926 r. zarówno obszaru zasiewu ziemniaków, jak też ich zbiorów. Z natury rzeczy wzrost obszaru zasiewu przebiega równomierniej niż wzrost zbiorów. Krzywa ilości ziemniaków przerobionych na spirytus, po załamaniu się w latach kryzysowych 1931—1933 r., również wykazuje tendencję wzrostu, nie osiągając jednak, jak dotąd, jeszcze 20% ilości przerobionych w okresie 1909/13 r.

Wykres II obrazuje w stosunku do kampanii 1909/13 r. stan ilościowy czynnych gorzelń rolniczych oraz wysokość produkcji spirytusu ziemniaczanego. Obserwujemy, że w okresie działalności P. M. S., kiedy wysokość produkcji spirytusu w kryzysowym 1932/33 roku spadła w porównaniu do roku dobrej konjunktury 1929/30 o ca 70%, liczby czynnych gorzelń rolniczych podlegały stosunkowo bardzo nieznacznym wahaniom. Świadczy to o dodatnim wpływie P. M. S. na kształtowanie warunków gospodarczych i organizacyjnych w gorzelnictwie.

Wreszcie wykres III stanowi o stosunku produkcji spirytusu do jego spożycia na głowę mieszkańca w porównaniu do okresu 1909/13 r. Uderza tu w pierwszym rzędzie fakt, że krzywe globalnej produkcji, ogólnego spożycia i spożycia spirytusu konsumcyjnego na głowę mieszkańca przebiegają stosunkowo równolegle, natomiast krzywa spożycia spirytusu niekonsumcyjnego, poniekąd niezależnie od konjunktury, wykazuje stałą i wybitną tendencję zwyżkową. Jest to wyraźnym dowodem, że wysiłki monopolu, zapoczątkowane podziałem spirytusu na pule konsumcyjną i niekonsumcyjną, zmierzające do zwiększenia spożycia spirytusu do celów przemysłowych, zwłaszcza do napędu, nie poszły na marne.

Wpływ, jaki P. M. S. wywiera na ogólne kształtowanie się warunków organizacyjno-technicznych w gospodarstwach rolnych posiadających gorzelnie, najlepiej zilustrują poniższe cyfry porównawcze za

Wykres I

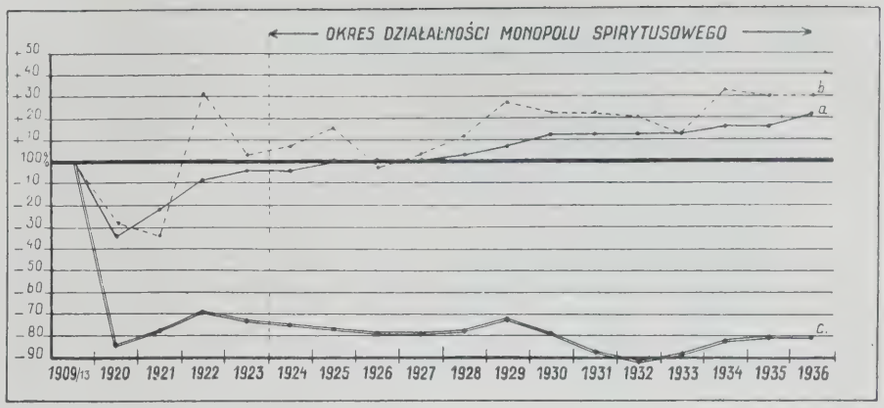

Obszar zasiewu, zbiór oraz ilość ziemniaków przerobionych na spirytus.

Wykres II

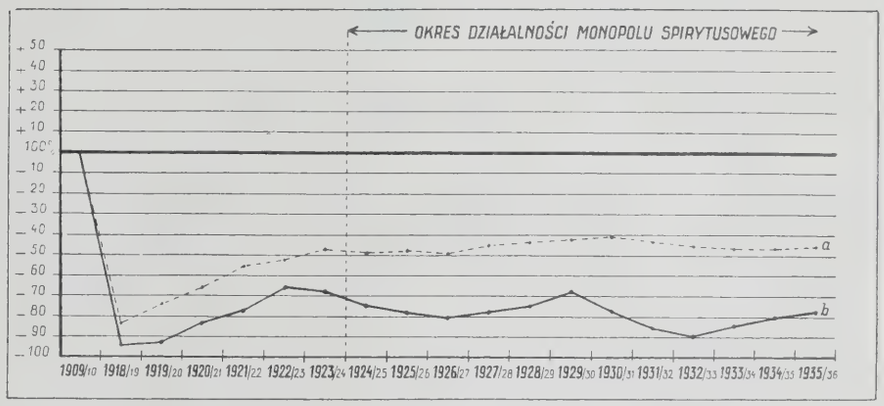

Stan liczebny czynnych gorzelń rolniczych oraz produkcja spirytusu w l 100°

Wykres III

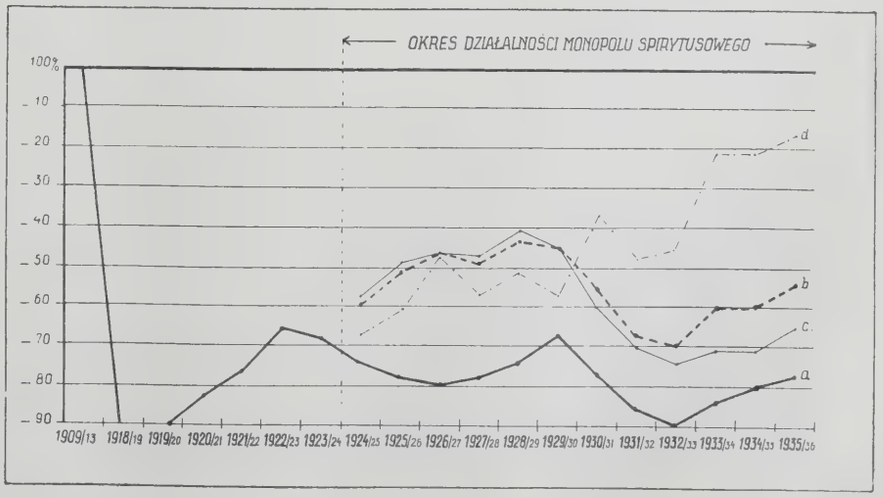

Produkcja ogółem w miljonach, a spożycie spirytusu na mieszkańca w *l* 100°.

Stan liczebny
czynnych gorzelń rolniczych
oraz produkcja spirytusu w litrach 100%.

Kampanja	Gorzelnie		Produkcja	
	liczba	% %	mil. litr. 100°	% %
	rok 1909/10 = 100%			
1909/13	2.433	100	253,6	100
1918/19	449	18	14,0	6
1919/20	659	27	22,3	9
1920/21	855	35	45,4	18
1921/22	1.131	46	59,8	24
1922/23	1.202	49	88,0	35
PMS 1923/24	1.286	53	82,5	33
1924/25	1.231	51	65,6	26
1925/26	1.307	54	58,9	23
1926/27	1.246	51	51,0	20
1927/28	1.362	56	59,0	23
1928/29	1.392	57	67,2	26
1929/30	1.445	59	83,0	33
1930/31	1.459	60	60,0	24
1931/32	1.400	58	39,3	15
1932/33	1.349	55	25,7	10
1933/34	1.302	54	40,6	16
1934/35	1.317	54	50,9	20
1935/36	1.343	55	61,5	24

Produkcja ogółem w miljonach, a spożycie spirytusu na mieszkańca w *l* 100°.

Lata	Produkcja ogółem		Spożycie spirytusu na mieszkańca w litrach 100°					
			ogółem		konsumcyjnego		niekonsumcyjnego	
	mil. *l* 100°	%	litry 100°	%	litry 100°	%	litry 100°	%
	R o k 1909/13 = 100°							
1909/13	253,6	100	3,50	100	2,70	100	0,80	100
1918/19	14,0	6	—	—	—	—	—	—
1919/20	22,3	9	—	—	—	—	—	—
1920/21	45,4	18	—	—	—	—	—	—
1921/22	59,8	24	—	—	—	—	—	—
1922/23	88,0	35	—	—	—	—	—	—
PMS 1923/24	82,5	33	—	—	—	—	—	—
1924/25	65,6	26	1,40	40	1,13	42	0,27	33
1925/26	58,9	23	1,70	49	1,39	51	0,31	39
1926/27	51,0	20	1,88	54	1,45	54	0,43	54
1927/28	59,0	23	1,77	51	1,42	53	0,35	44
1928/29	67,2	26	1,99	57	1,60	59	0,39	49
1929/30	83,0	33	1,93	55	1,49	55	0,44	43
1930/31	60,0	24	1,58	45	1,08	40	0,50	63
1931/32	39,3	15	1,15	33	0,81	30	0,34	43
1932/33	25,7	10	1,06	30	0,70	26	0,36	45
1933/34	40,6	16	1,41	40	0,78	29	0,63	79
1934/35	50,9	20	1,41	40	0,78	29	0,63	79
1935/36	61,5	24	1,61	46	0,94	35	0,67	84

ostatnie trzechlecie 1933/36 — obszaru uprawy ziemniaków, zbiorów, zużycia na spirytus oraz plonów z *ha* w majątkach o powierzchni 50 *ha* i powyżej w całym państwie oraz tylko w majątkach posiadających gorzelnie:

Lata	Obszar uprawy w tys. *ha*	Zbiór ziemniaków w milj. *q*	%	Przerób na spirytus w milj. *q*	%	Straty w milj. *q*	%	Plon z *ha* w *q*
	we wszystkich majątkach o powierzchni 50 *ha* i wyżej							
1933/34	364	45,2	100	2,8	6,2	2,2	4,9	124
1934/35	361	52,8	100	4,6	8,7	2,3	4,4	146*)
1935/36	357	42,1	100	4,7	11,2	2,2	5,2	118
przeciętnie	361	46,7	100	4,0	8,6	2,2	4,7	129
	w majątkach posiadających gorzelnie rolnicze							
1933/34	102,2	13,5	100	2,8	20,7	0,5	3,7	133
1934/35	110,7	15,6	100	4,6	29,5	0,5	3,2	141*)
1935/36	108,7	13,3	100	4,7	35,3	0,4	3,0	123
przeciętnie	107,2	14,1	100	4,0	28,2	0,47	3,3	133

Z zestawienia wynika, że obszar uprawy ziemniaków i ich zbiór w majątkach posiadających gorzelnie stanowi *ca* 30% tychże w stosunku do ogółu majątków o powierzchni 50 *ha* i więcej. Jeżeli teraz plon przeciętny za trzechlecie pierwszych oraz straty na ziemniakach przyjmiemy za 100%, okaże się, że w majątkach z gorzelniami plon z *ha* wyniesie 103%, a straty na ziemniakach tylko 70% w porównaniu do ogółu większych majątków.

Jaskrawiej jeszcze fakt pośredniego wpływu P. M. S. na gospodarkę rolną poprzez gorzelnictwo uwydatnia się w zakresie gospodarki hodowlanej. Jeżeli weźmiemy przeciętny stan zwierząt gospodarczych w Polsce w majątkach o powierzchni 50 *ha* i więcej oraz w majątkach posiadających gorzelnie, to obraz przedstawi się następujący:

Stan zwierząt gospodarczych
w jednostkach przeciętnie na 1 gospodarstwo w 1935 r.

W majątkach o powierzchni 50 *ha* i więcej		W majątkach posiadających gorzelnie	
Bydło rogate 36 szt.	Trzoda chlewna 20 szt.	Bydło rogate 150,7 szt. (w tym 23,7 szt. opasów)	Trzoda chlewna 98,6 szt.

Statystyka ta wykazuje, że w majątkach posiadających gorzelnie, bydła rogatego przeciętnie jest 4,2 razy więcej, a trzody chlewnej 4,9 razy więcej. Ponadto należy podkreślić stały wzrost zużycia spirytusu skażonego do użytku własnego gospodarstw rolniczych, co świadczy o postępach motoryzacji w rolnictwie.

Jak to już zaznaczyliśmy na początku — w okresie zawieszenia monopolu — wynikła wyraźna koniecz-

*) Mniejszy plon z *ha* w 1934/35 r. w majątkach posiadających gorzelnie (141 *q*) w porównaniu do ogółu majątków (146 *q*), tłumaczy się wybitnym nieurodzajem ziemniaków w województwach poznańskiem i pomorskiem, które liczą 44,5% wszystkich gorzelni rolniczych w Polsce.

ność stworzenia organizacji, któraby ujęła zarówno wytwórczość jak i zbyt w określone ramy. Organizacją taką stał się Państwowy Monopol Spirytusowy. W drodze ustawowego przymusu narzucił on możliwie słuszne aktualne granice produkcji rozdrobnionemu i niezorganizowanemu przemysłowi gorzelniczemu, stał się jedynym odbiorcą i dysponentem spirytusu oraz zagospodarował zapasy spirytusu, posiadane przez organizacje producentów.

Z punktu widzenia finansowego monopol stworzył podstawę materjalną dla przemysłu gorzelniczego przez zagwarantowanie mu ceny i jej zapłaty za produkcję na potrzeby rynku wewnętrznego. Cena zagwarantowana ustawowo i płacona przez monopol — jako cena rentowna — pokrywa zmienne koszty i całkowite stałe koszty produkcji. Mając zapewniony zbyt części produkcji po cenie rentownej, każda jednostka przemysłowa ma zapewnione zdrowe podstawy finansowe, które pozwalają zakreślać produkcję odpowiednio do warunków lokalnych i zapotrzebowania spirytusu. Ustawodawca stanął tu na stanowisku dobrze zrozumianego interesu przemysłu rolnego.

P. M. S. została narzucona rola czynnika decydującego na zasadzie przesłanek ustawowych o podziale produkcji, ustalającego w zależności od warunków płodozmianu, wielkości i zapotrzebowania wywaru danego gospodarstwa, posiadającego gorzelnię, ilość spirytusu, którą w ramach ogólnego kontyngentu zakupi od gorzelni po cenie rentownej, i ilość, którą po za kontyngentem gorzelnia może wyprodukować do sprzedaży na wewnętrzne cele techniczne. W związku z tym P. M. S. dzielił zapotrzebowanie spirytusu pomiędzy gorzelnie, niezależnie od ogromnych jego wahań tak, aby każde z gospodarstw połączonych z gorzelnią otrzymało bodaj ułamek korzyści gospodarczych, dla których powstały gorzelnie, oraz zabezpieczał je w granicach kontyngentu zakupu od finansowego ryzyka produkcji, które musiałoby powstać przy dużej zdolności produkcyjnej warsztatów, a małym zapotrzebowaniu na produkt.

Poza tym P. M. S. wydajnie popierał finansowo instytucję „Naukowej Organizacji Gorzelnictwa“ przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, która okazywała dużą pomoc techniczną i fachową gorzelnictwu i wpływała na podniesienie się jego stanu techniczno-organizacyjnego.

Jak z powyższych danych wynika, Państwowy Monopol Spirytusowy, będąc organizacją spełniającą rolę inkasenta opłaty monopolowej, czyli inaczej mówiąc, opłaty akcyzowej z ramienia rządu, pełni jednocześnie doniosłą rolę gospodarczą w interesie przemysłu gorzelniczego, a pośrednio w interesie rolnictwa — rolę regulatora produkcji i zbytu. Był to od początku cel jego istnienia, gospodarczo umotywowany.

Inż. Michał G.-Węgliński.

21. POLSKI MONOPOL TYTONIOWY

Pierwsze ślady podatku od wyrobów tytoniowych spotykamy w Polsce w połowie 17 wieku. W drugiej połowie 18 wieku Sejm ustanawia stały podatek od tabaki, a w 1777 r. zostaje wprowadzony pełny monopol tytoniowy, oddany w dzierżawę na lat 12 tak zw. „Kompanji tabacznej“. Jednakże dochody płynące z dzierżawy nie były zadawalające, skoro po wygaśnięciu umowy Państwo wykupuje trzy fabryki od „Kompanji tabacznej“ i prowadzi przedsiębiorstwo na własny rachunek. Dochody płynące z tego źródła do Skarbu były jak na owe czasy dosyć poważne, bowiem sięgały $1^1/_2$ miliona złotych polskich rocznie. Monopol tytoniowy prowadzony przez Państwo istniał aż do czasu rozbiorów. Zaborcy po objęciu w posiadanie poszczególnych dzielnic Polski siłą rzeczy wprowadzili w prowincjach anektowanych przepisy regulujące sprzedaż i produkcję tytoniu, obowiązujące w ich państwach.

Austria posiadała już w owym czasie pełny monopol tytoniowy. Stopniowo powstaje na terenie Małopolski 5 fabryk tytoniowych państwowych: w Winnikach, na miejscu dawnej polskiej fabryki tabaki, w Monasterzyskach, Zabłotowie, Jagielnicy i Krakowie. Pod nadzorem rządowym rozwinęła się w Małopolsce wschodniej uprawa tytoni cygarowych, ześrodkowana na terenie obecnych województw tarnopolskiego i stanisławowskiego. Produkcja tytoniu w Małopolsce przed wojną wynosiła około $2^1/_2$ miliona kg. rocznie.

W Rosji do roku 1838 nie było żadnego opodatkowania tytoniu. Dopiero później wprowadzono banderolę na wyroby tytoniowe i opłaty koncesyjne od zakładanych i prowadzonych fabryk tytoniowych. Machorkę i t. zw. bakuny uprawiano na Wołyniu i w Grodzieńszczyźnie.

W Niemczech przepisy dotyczące produkcji tytoniu ulegały dość częstym zmianom: początkowo istniał monopol tytoniowy, później jednak zatrzymano się na opłatach akcyzowych od wyrobów tytoniowych w fabrykach prywatnych, oraz na podatku od wagi produkowanych liści tytoniowych. Na terenach byłej Rzeczypospolitej uprawiano niewielkie ilości tytoni cygarowych na Śląsku i machorkę w okolicach Grudziądza.

W okresie wielkiej wojny produkcja tytoniu upadła, bowiem większość fabryk zarówno w Małopolsce jak i w b. zaborze rosyjskim została zrujnowana skutkiem działań wojennych. W czasie okupacji zarówno Niemcy jak i Austriacy wprowadzili na terenach okupacyjnych monopol handlowy, zasilając rynek wyrobami własnymi i czerpiąc tą drogą poważne zyski. W generał-gubernatorstwie warszawskiem działała ekspozytura konsorcjum niemieckich fabryk tytoniu t. zw. „Hauptstelle des deutschen Zigarettenmonopols für Polen“, która sprzedawała wyroby fabryk niemieckich, oraz uruchomionej 1916 roku w Warszawie prywatnej fabryki „Noblesse“. Generał-gubernatorstwo lubelskie było zaopatrywane w wyroby tytoniowe z monopolu austriackiego, głównie z wytwórni krakowskiej, oraz z prywatnej fabryki założonej również 1916 r. w Lublinie.

W okresie organizowania Państwa Polskiego odczuwało się duży brak wyrobów tytoniowych, zwłaszcza na terenach b. zaboru rosyjskiego. Władze polskie przejęły wprawdzie fabryki tytoniowe w Małopolsce, jednakże czynna z nich była tylko wytwórnia w Krakowie, która nie była w możności zaspokoić zapotrzebowania na tytoń. Brak wyrobów tytoniowych był tak dotkliwy, że wobec wyczerpania się zapasów przejętych od okupantów musiano importować znaczne ilości wyrobów gotowych, głównie z Bułgarji, Holandji i Stanów Zjednoczonych.

Już w roku 1919 Sejm Ustawodawczy polecił ministrowi skarbu opracowanie ustawy o pełnym monopolu tytoniowym. Celem unormowania stosunków w sprzedaży i produkcji tytoniu powstała w War-

szawie Generalna Dyrekcja Monopolu Tytoniowego, na której czoło został powołany dyrektor fabryki krakowskiej dr. Seelinger. Dyrekcja zajęła się przedewszystkiem rozbudową fabryki krakowskiej, która w krótkim czasie podwoiła swoją przedwojenną produkcję. Równocześnie zakupiono nieczynną fabrykę wstążek w Warszawie i założono tam drugą z kolei wytwórnię, która rozpoczęła pracę w 1920 roku. Odbudowa małopolskich fabryk napotykała na duże trudności z powodu działań wojennych i dopiero w 1921 roku zdołano uruchomić fabrykę w Winnikach i Zabłotowie. Równocześnie na terenie b. zaboru rosyjskiego i pruskiego powstaje cały szereg prywatnych fabryk, które stopniowo zostają podporządkowane kontroli Generalnej Dyrekcji Monopolu Tytoniowego na zasadzie przepisów ustawy akcyzowej rosyjskiej i niemieckiej, które tymczasowo utrzymano w mocy.

Unifikacja dość różnorodnych przepisów, obowiązujących w poszczególnych dzielnicach Polski, nastąpiła dopiero w okresie 1922—23 r. po uchwaleniu w dn. 1 czerwca 1922 roku ustawy o monopolu tytoniowym. W tym czasie Generalna Dyrekcja Monopolu Tytoniowego otrzymuje oficjalną nazwę Dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego, a na czele instytucji staje dyrektor K. Bełza-Ostrowski.

W myśl ustawy „produkcja, przywóz z zagranicy oraz sprzedaż surowca tytoniowego i wyrobów tytoniowych jest przywilejem państwa i stanowi przedmiot monopolu skarbowego". Ustawa przewidywała wykupienie fabryk prywatnych, jednakże wobec braku środków pieniężnych musiano przedłużać pozwolenia na prywatną produkcję do roku 1924, ustalając równocześnie udział Skarbu Państwa w dochodach fabryk na 25—55% ceny sprzedażnej, zależnie od jakości wyrobów. Dopiero zaciągnięta w 1924 r. pożyczka włoska pozwoliła na ostateczną likwidację fabryk prywatnych.

Kalkulacja cen sprzedaży napotykała na poważne trudności, głównie ze względu na ciągły spadek marki polskiej, skutkiem czego trzeba było ceny wyrobów tytoniowych ustawicznie zmieniać. W ciągu roku 1922 cennik wyrobów tytoniowych był zmieniany pięciokrotnie, a w roku 1923 piętnastokrotnie. Organizację sprzedaży oparł Monopol na założonych przez okupantów placówkach oraz na istniejących na terenie zaborów magazynach składowych. Koncesje na sprzedaż wyrobów tytoniowych zostały poddane rewizji, przyczem przy udzielaniu pozwoleń na zakładanie nowych sklepów uwzględniono przedewszystkiem podania inwalidów wojennych i wdów po poległych żołnierzach. Zakaz uprawy tytoniu na własny użytek w roku 1924 odbił się na wzroście konsumcji wyrobów monopolowych, których teraz już nie brakło.

W chwili wykupu fabryk prywatnych monopol rozporządzał dziewięcioma własnymi fabrykami, z których dwie nabyto z wolnej ręki. Wzmożona produkcja spowodowała założenie nowych magazynów sprzedaży oraz dwóch wielkich magazynów składowych dla importowanych surowców zagranicznych. W momencie wprowadzenia pełnego monopolu tytoniowego było czynnych na terenie całej Polski 20 dużych fabryk prywatnych i około 164 mniejszych fabryczek i warsztatów. Po ogłoszeniu ustawy kilkadziesiąt z tych fabryczek bądź zrezygnowało z produkcji, bądź też zostało zamkniętych za nadużycia skarbowe. W rezultacie do wykupu w 1924 roku było 99 fabryk.

Pożyczka włoska, która umożliwiła wykupienie fabryk prywatnych, a tem samym wprowadzenie pełnego monopolu, została zaciągnięta w sumie 400 milionów lirów, przy 7% oprocentowaniu rocznym, przyczem spłata została ustalona w ratach w ciągu lat 20. Pożyczka została zabezpieczona na majątku i dochodach monopolu, przyczem Włosi otrzymali szereg przywilejów, między innymi przywilej dostarczania monopolowi 60% całego zapotrzebowania na surowiec zagraniczny według wzorów i po cenach, na jakich monopol nabędzie pozostałe 40%. Prócz tego Polski Monopol zobowiązał się nabywać corocznie 2 miliony kg. surowca tytoniowego produkcji włoskiej. Konieczność nabywania surowca we Włoszech okazała się później jednym z czynników hamujących do pewnego stopnia rozwój własnej produkcji tytoniu. Należy jednak podkreślić, że zaciągnięcie pożyczki włoskiej umożliwiło wprowadzenie pełnego monopolu, co było krokiem o doniosłym znaczeniu dla skarbu państwa, jeśli się weźmie pod uwagę, że dochody z tego źródła, wynoszące w roku

Udział Polskiego Monopolu Tytoniowego w ogólnych dochodach Państwa.

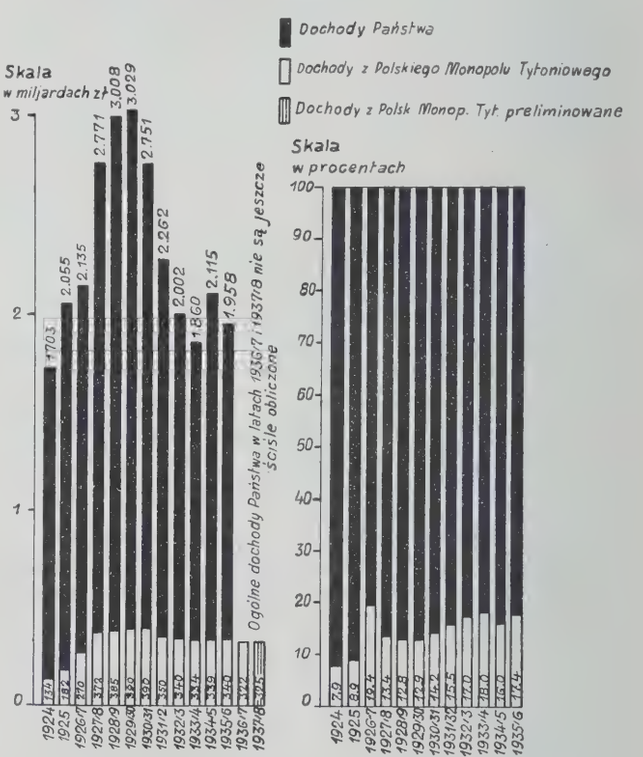

1923 około 40 milionów złotych, wzrosły w 1924 r. do 134 mil., w 1925 r. do 182 mil., a w latach następnych przekroczyły milion złotych dziennie czystego dochodu, wpłacanego do skarbu państwa. Dochód w roku 1923 nie obejmuje sum wpłacanych skarbowi przez fabryki prywatne, jednakże nie ulega wątpliwości, że przedsiębiorstwa te nie dałyby skarbowi takich dochodów, jakie po zlikwidowaniu przemysłu prywatnego przynosił później Monopol. Przyczyną małych wpływów z przedsiębiorstw prywatnych była olbrzymia ilość nadużyć, polegająca na sprzedaży wyrobów bez banderoli, czego mimo surowych kar i przymusowej likwidacji szeregu przedsiębiorstw nie można było wyplenić. Stosunki te najlepiej obrazuje fakt, że po wprowadzeniu monopolu konsumcja legalna wzrosła z 10 mil. kg. na 17 mil. kg.

Z uzyskanych z pożyczki włoskiej pieniędzy skarb państwa przekazał Monopolowi w 1924 r. i 1925 r.

zł. 37.180.000. — Z sumy tej wykup fabryk, maszyn i zapasów surowca pociągnął za sobą wydatek około 22½ milionów złotych, a odszkodowania dla zwolnionych urzędników i robotników około miliona sześciuset tysięcy złotych. Reszta pożyczki została przeznaczona na fundusz obrotowy monopolu.

Równocześnie z likwidacją fabryk prywatnych monopol, korzystając z maszyn i urządzeń likwidowanych przedsiębiorstw, zakłada własne fabryki, wprowadzając cały szereg nowoczesnych urządzeń. Już w roku 1923 monopol posiada 20 fabryk, a w roku 1924—22. Równocześnie wzrasta produkcja wyrobów tytoniowych, która w roku 1920 wynosiła zaledwie około miliona kg., w roku 1924 wynosi 7,5 mil. kg., w roku 1925 osiągnęła 18 mil. kg., a w roku 1929 około 21,5 mil. kg.

Wraz ze wzrostem produkcji zostaje rozszerzona sieć magazynów wyrobów tytoniowych. Obok kilkunastu magazynów przejętych od okupantów powstają nowe składnice i punkty sprzedaży dla hurtowników, tak że w rezultacie w każdym większym mieście Monopol posiada swoje placówki. Całe państwo zostaje podzielone na okręgi sprzedaży, w których na zasadzie koncesji sprzedażą zajmują się prywatne sklepy detaliczne. Obok kilkunastu hurtowni państwowych zostaje otwarte około 800 hurtowni prywatnych i przeszło 50 tysięcy prywatnych sklepów detalicznych. Wynagrodzenie za sprzedaż wyrobów monopolowych zostało oparte na zasadzie rabatu, który wynosi ostatnio dla hurtownika od 0,8%—4%, dla detalisty od 8,5%—10%. Koniunktura w latach 1929/30 odbiła się dodatnio na Monopolu Tytoniowym. Wartość majątku monopolowego w tym czasie wynosi około 50 mil. złotych, a dochód czysty wpłacany do skarbu państwa sięga 390 mil. zł., co wynosi około 13% całego dochodu państwa, a w stosunku do wpływów z danin publicznych 23%. Monopol zatrudnia w tym czasie około 800 urzędników, 200 funkcjonariuszów niższych, około 13 tys. robotników stałych, oraz około 1000 robotników sezonowych. Przy modernizowanych z roku na rok fabrykach zostają założone żłobki dla dzieci robotniczych, świetlice, czytelnie i kąpieliska. Monopol organizuje szereg kursów dokształcających dla personelu urzędniczego, szkoli kadry ekspertów itp. Lata kryzysu odbijają się oczywiście ujemnie na konsumcji wyrobów monopolowych, a pośrednio i na dochodach z Monopolu. Częściowo pod wpływem tego zjawiska a także i skutkiem modernizacji i rozszerzenia szeregu fabryk ilość wytwórni monopolowych zmniejsza się stopniowo do 14.

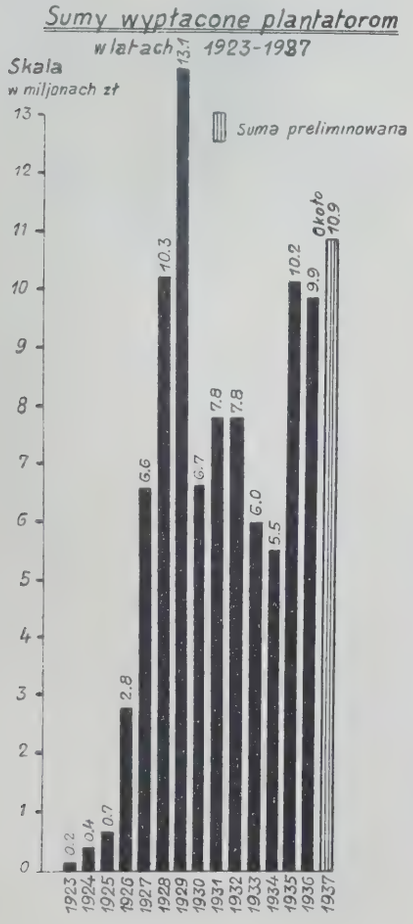

Spadek konsumcji wyraził się w przesunięciu zapotrzebowania z wyrobów droższych na tańsze oraz w zmniejszeniu spożycia tytoni wogóle. Przystosowując się do nowych warunków na rynku, Monopol obniżył ceny swoich wyrobów. Oczywiście, że mimo wszystkie środki zapobiegawcze dochody zmalały. Minimum dochodu rocznego przypada na rok budżetowy 1936/37. Polepszająca się koniunktura gospodarcza pozwala w roku bieżącym preliminować dochody wyższe i — sądząc z dotychczasowych wpływów — dochód czysty w sumie 325 mil. zł. będzie osiągnięty, a nawet przekroczony.

Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że wpływy z Monopolu Tytoniowego do skarbu malały znacznie wolniej niż inne dochody państwowe, co wyraża się wzrostem procentowego udziału dochodów z Monopolu Tytoniowego w ogólnych dochodach państwowych.

*

Tak mniej więcej w zarysie przedstawia się historja Monopolu Tytoniowego. Obraz ten jednak nie byłby zupełny, gdyby nie naszkicować rozwoju uprawy tytoniu w Polsce, tej gałęzi pracy Monopolu, która jest niewątpliwie jedną z jego najchlubniejszych kart w historji ostatnich lat dziesięciu.

W momencie wprowadzenia pełnego Monopolu Tytoniowego uprawa tytoniu w Polsce była zupełnie zdezorganizowana. Działania wojenne, różnorodność przepisów prawnych i niedostateczne sankcje karne sprzyjały rozwojowi nielegalnego handlu surowcem, czyli t. zwanemu potocznie szmuglowi, a mała ilość wyrobów tytoniowych na rynku rozpowszechniła uprawę tytoniu na własny użytek.

W chwili odzyskania niepedległości na terenie tworzącego się Państwa Polskiego działało 7 różnych przepisów dotyczących produkcji tytoniu. Obok trzech ustawodawstw państw zaborczych przepisy okupantów na terenie generał-gubernatorstwa Warszawskiego i Lubelskiego, przepisy pasa przyfrontowego na wschodzie i ustawa monopolowa węgierska na Śpiżu i Orawie. Trzeba było kilku lat wytężonej pracy, aby w tym stanie rzeczy zaprowadzić jakiś ład i porządek.

W Małopolsce wschodniej, gdzie przed wojną uprawa tytoniu stała najwyżej, uprawiano odmiany cygarowe, jak muszkatelkę, uchaty kuczerawy i węg. galicyjski palatynat. Odmiany te w szeregu miejscowości zostały przekrzyżowane z gorszymi jakościowo tytoniami sąsiadującego Wołynia, oraz z zawleczonymi z najrozmaitszych źródeł odmianami tytoniu. Nielepiej przedstawiała się uprawa w innych częściach Polski. Dążąc do uporządkowania tego stanu rzeczy, stworzono w 1919 roku Inspektorat uprawy tytoniu w Zabłotowie, a w roku 1920 Inspektorat w Warszawie. Pod opiekę tych dwóch inspektoratów oddano wszystkie plantacje tytoniowe o typie handlowym, utrzymując tymczasem w mocy przepisy ustawy akcyzowej rosyjskiej na terenie b. Królestwa Kongresowego oraz ustawę monopolową austrjacką na terenie Małopolski. Zarządowi temu nie podlegały plantacje w b. zaborze pruskim, który posiadał jeszcze wtedy dużą odrębność administracyjną.

Dozór nad plantacjami utrudniały w tym czasie działania wojenne, zwłaszcza w Małopolsce wschodniej, gdzie ośrodki uprawy były często terenem walk.

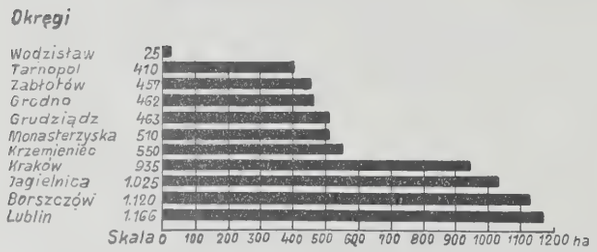

W pierwszych latach powojennych usilnym dążeniem Monopolu było uporządkowanie stanu prawnego uprawy tytoniu oraz wzmożenie produkcji krajowej. Nie przypuszczano w owym czasie, aby tytoń krajowy mógł dostarczyć lepszych sortymentów papierosowych, jednakże uważano, że w obrębie wyrobów machorkowych surowiec krajowy może odegrać poważną rolę i w ten sposób ograniczyć import surowca zagranicznego. W tej myśli też prowadzono silną propagandę uprawy tytoniu wśród rolników przez prasę, organizacje rolnicze, obwieszczenia i t. p. Chcąc jak naiszybciej pokryć rosnące zapotrzebowania fabrykacyjne, dawano pozwolenia na uprawę tytoniu na całym niemal terytorjum państwa, udzielając równocześnie długoterminowych pożyczek. Polityka ta jednak nie dała spodziewanych rezultatów, bowiem produkcja nie powiększyła się nawet dwukrotnie, osiągając w roku 1923 zaledwie 775 ton surowca. Przytem rozproszenie plantacji na całym terenie Polski podrażało niezmiernie administrację i utrudniało kontrolę. Dlatego też w latach następnych Monopol dąży do skomasowania uprawy w mniejszych rejonach, opierając się na ośrodkach, w których tytoń był uprawiany przed wojną. W ten sposób powtają Zakłady Uprawy Tytoniu początkowo przy fabrykach, jako oddziały uprawy, później jako samodzielne jednostki administracyjne. Rok 1924 przyniósł ścisły zakaz uprawy tytoniu na własny użytek, oraz obowiązek bezwzględnego dostarczenia całego zbioru Monopolowi. Posunięcie to odbiło się odrazu na zmniejszeniu przestrzeni uprawnej, bowiem szereg plantatorów zrzekł się uprawy tytoniu. Zakaz ten jednak ułatwił walkę z szmuglem, przyczynił się do nadania uprawie tytoniu jednolitego kierunku fachowego oraz umożliwił uporządkowanie stosunków w Małopolsce Wschodniej, gdzie wśród zdemoralizowanej wojną ludności szmugiel przybierał zastraszające rozmiary. W tej pracy organizacyjnej przy ugruntowaniu podstaw prawnych Zakładów Uprawy Tytoniu dużą rolę odegrał ówczesny kierownik biura uprawy Henryk Tyszkowski.

Od początku organizowania uprawy monopolowej odczuwano dotkliwie brak odpowiedniego personelu fachowego. Jeszcze w roku 1922 wykup tytoniu poza Małopolską odbywał się przy pomocy ludzi prywatnych angażowanych okresowo. Nie było również żadnego personelu agronomicznego dla pracy w terenie i dopiero w roku 1926 przyjęto do Monopolu szereg rolników. Od tego czasu prowadzenie uprawy zostaje powierzone fachowcom rolnikom, których ilość w następnych latach znacznie wzrasta.

Rok 1926 był dla Monopolu bardzo pomyślny, bowiem przyniósł trzykrotne powiększenie zbiorów przy dwukrotnym powiększeniu powierzchni uprawnej. Od początku swego istnienia dużą wagę przypisywał Monopol doświadczalnictwu polowemu, subwencjonując szereg stacji rolniczych pracujących nad tytoniem, oraz zakładając w 1926 r. własny Zakład Doświadczalny w Piadykach koło Kołomyji. Pierwsze doświadczenia nad tytoniem przeprowadzone były przez Wróblewskiego, Diffenbacha, Świetochowskiego, Polonisa — w Skierniewicach, Puławach, Dźwierznie, Zemborzycach i w szeregu innych stacji doświadczalnych. Wobec zwyrodnienia uprawianych tytoni zwrócono dużą uwagę na zorganizowanie racjonalnej hodowli tytoniu. W pracach hodowlanych odegrał poważną rolę Doc. Dr. Kaznowski, który w Puławach zaaklimatyzował i wyselekcjonował szereg cennych odmian tytoniu, uprawianych dziś powszechnie w Zakładach Uprawy. Dzięki pracom hodowlanym, prowadzonym z entuzjazmem przez pracowników Monopolu w Piadykach i u plantatorów, oraz przy wydatnej pomocy Instytutu Puławskiego, mógł Monopol przejść w ciągu kilku lat do uprawy odmian odpowiadających należycie potrzebom fabrykacji. Zamiast odmian tytoni cygarowych, których zapotrzebowanie zmalało, wprowadzono do okręgów Małopolskich tytoń węgierski ogrodowy. Z szeregu odmian tytoni orientalnych, jak: Diubek, Iaka, Smyrna, Amerikan, Trapezund, Tyk-Kułak i odmian tytoni besarabskich, będących w próbach na terenie Małopolski i w Piadykach, udało się zaaklimatyzować Trapezund i Tyk-Kułak. Tytonie te zostały wkrótce wprowadzone do użytkowej uprawy w okręgach Małopolski, a później do okręgu lubelskiego. W roku 1931 wprowadzono do masowej uprawy tytoń amerykański Kentucky 3002 hodowli puławskiej. Odmiana ta okazała się wkrótce znacznie lepszą od analogicznego surowca włoskiego i gdyby nie warunki umowy włoskiej, zapotrzebowanie fabrykacyjne tego tytoniu mogłoby być całkowicie pokryte produkcją krajową. W roku 1933 wprowadzono do uprawy odmianę Virginia. Tytoń ten otwiera nowe możliwości zastępowania surowca zagranicznego krajowym i skutecznie ruguje szereg sortymentów importowanych; nasiona tytoniu, które są produkowane na kwalifikowanych plantacjach nasiennych, wydaje Monopol plantatorom bezpłatnie.

Obok prac hodowlanych poważną rolę w postępie uprawy tytoniu odegrały prace nawozowe. Szereg doświadczeń wykonanych na ten temat, a w szczególności prace Prof. Dr. Górskiego w Skierniewicach, dały podstawę do racjonalnego zastosowania nawozów sztucznych pod uprawę tytoniu. Nawozy sztuczne, których przed wojną pod tytoń nie stosowano wogóle, w uprawie tytoniu Polskiego Monopolu zaczęły odgrywać poważną rolę. W latach 1931—32 akcja nawozowa Monopolu, prowadzona początkowo w charakterze próbnym, wobec dobrych rezultatów zostaje w 1933 roku rozszerzona. Nawozy sztuczne są wydawane przez Monopol w formie bezprocento-

wych zaliczek potrącanych plantatorom przy odbiorze surowca. W roku 1933 nawozy sztuczne użyte pod tytoń kosztowały 354,000 złotych, a w latach ostatnich suma ta wzrosła do 624.000 złotych. Jak widać, skutkiem rozwoju uprawy plantatorzy tytoniu stali się poważnym konsumentem nawozów sztucznych.

Śledząc rozwój uprawy w okresie 1924—1934, widać pewne wahania w przestrzeni uprawnej i w ilości plantatorów. Szczególnie silne zwiększenie przestrzeni uprawnej nastąpiło w roku 1929, a w latach następnych wyraźny jej spadek i duże zmniejszenie

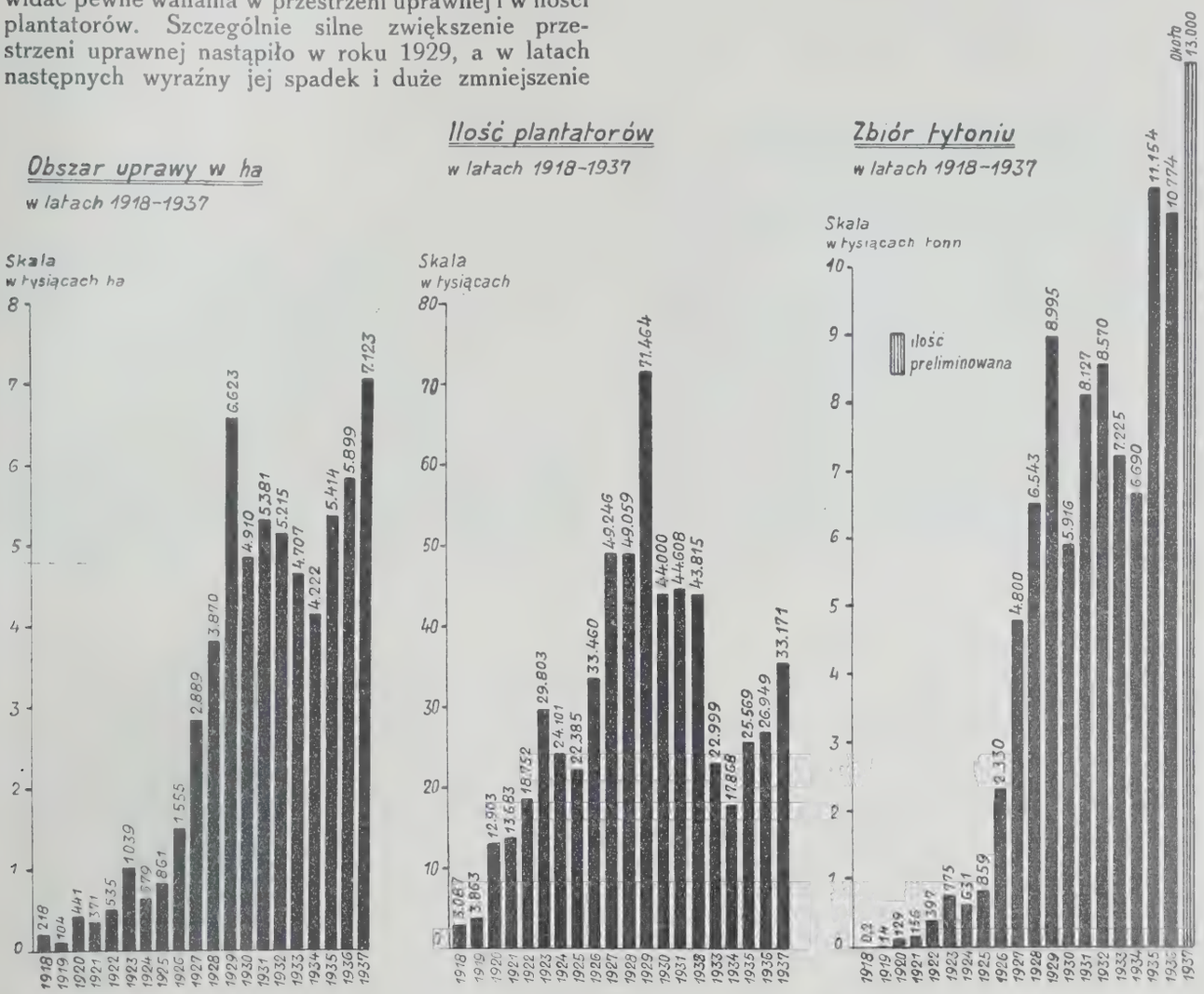

ilości plantatorów. Zmniejszenie powierzchni uprawnej było wywołane z jednej strony ograniczeniem kontyngentu uprawy przez dyrekcję Monopolu w związku z nasyceniem zapotrzebowania na tytoń krajowy, z drugiej strony obniżeniem cen płaconych za surowiec. Obniżenie cen na surowiec było spowodowane koniecznością przystosowania cen płaconych w kraju do ogólnego poziomu wartości surowca na rynkach światowych. Dzięki temu posunięciu surowiec krajowy miał otwartą drogę do zastępowania coraz wyższych sortymentów surowca importowanego bez większego uszczerbku w dochodach skarbu. Pozostała jednak kwestja jakości surowca. W celu skłonienia plantatorów do zwrócenia większej uwagi na produkcję wyższych jakościowo sortymentów zastosował Monopol dużą rozpiętość cen między wyższymi, a mniejszymi jakościowo klasami surowca. W tym samym kierunku idzie również polityka premji, które są wypłacane plantatorom tylko od wyższych jakościowo klas surowca.

Podniesienie minimum plantacji z 500 m² na 1000 m² przy tytoniach papierosowych drobnolistnych i na 2000—2500 m² przy tytoniach wielkolistnych umożliwiło plantatorom wprowadzenie większych inwestycyj, które w tych warunkach stały się z jednej strony opłacalne, z drugiej strony wpłynęły na polepszenie jakości surowca. Prócz tego plantacje w tych rozmiarach zaczęły odegrywać pierwszorzędną rolę w dochodach drobnych gospodarstw wiejskich i dzięki temu wiązały rolników silniej z uprawą tytoniu.

Równocześnie Monopol rozwinął szeroką akcję zaliczkową gotówkową, udzielając bezprocentowych zaliczek do 60% wartości wykupowanego surowca. Suma wypłacanych zaliczek wynosi przeszło miljon złotych rocznie.

Inwestycje plantatorskie, poza inspektami pod szkłem, polegają na obowiązku zbudowania suszarni ogniowej. Przymus stosowania inspektów pod szkłem wpłynął wydatnie na skrócenie okresu wegetacyjnego tytoniu w polu i umożliwił tym samym wprowadzenie do uprawy w Polsce odmian z krajów o łagodniejszym klimacie. Suszarnictwo ogniowe jest również jednym z poważnych czynników, polepszających jakość surowca. Dzięki wprowadzeniu suszarń ogniowych słoty jesienne, uniemożliwiające częstokroć wysuszenie zebranych liści, stały się mniej groźne, a uzyskanie jasnego koloru liści dostępne dla każdego plantatora. Zakładanie i prowadzenie inspektów i suszenie ogniowe tytoniu nie są umiejętnością łatwą, i fakt nauczenia tych rzeczy 33.000 plantatorów jest niewątpliwie olbrzymim sukcesem pracy instruktorów uprawy tytoniu.

Rozwój suszarnictwa ogniowego datuje się od roku 1932. Dziś każdy niemal plantator posiada własną suszarnię ogniową, których ogólna ilość wynosi przeszło 20.000. Dzięki zastosowaniu suszarń ogniowych procent nieużytku, który jest niszczony bez odszkodowania podczas wykupu, spadł poniżej 1%, podczas gdy w latach poprzednich wynosił często kilkanaście procent.

W dziedzinie fermentacji Monopol może się również poszczycić b. poważnym sukcesem, jakim jest wynalezienie metody fermentacji komorowej surowca tytonio-

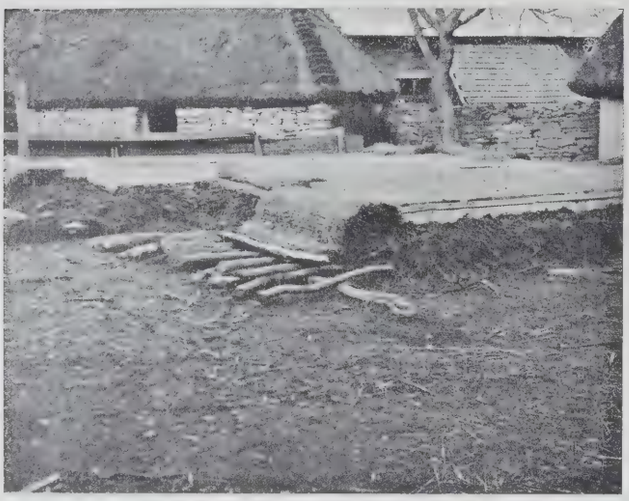

Inspekty tytoniowe.

wego. Metoda ta, skracając okres fermentacji liści tytoniowych z kilku miesięcy do 7—10 dni, nietylko przyczyniła się do wydatnego potanienia kosztów produkcji i zwiększenia pojemności magazynów fermentacyjnych, ale spowodowała polepszenie jakości surowca w takim stopniu, że szereg sortymentów tytoni krajowych stoi dzisiaj na wyższym poziomie od sortymentów importowanych. Twórcami polskiej metody fermentacji komorowej są: Dr. J. Trojan, inż. J. Ślifirski i inż. Beffinger. Pierwsza komora fermentacyjna powstała w 1931 r. w Grodnie, poczem wobec doskonałych rezultatów zbudowano komory fermentacyjne we wszystkich Zakładach Uprawy Tytoniu. Obecnie Monopol posiada 11 Zakł. Uprawy Tytoniu, kierujących uprawą u 33.000 plantatorów na 7123 hektarach, w tym około 2000 ha tytoni papierosowych. Małopolskie Zakłady Uprawy Tytoniu w Borszczowie, Jagielnicy i Monasterzyskach produkują tytonie papierosowe, głównie Węg. ogrodowy, Trapezund i Tyk-Kułak. Zakłady w Krzemieńcu, Tarnopolu, Zabłotowie produkują głównie Machorkę Pomorską, Kentucky i Virginię. Zakład w Lublinie Virginię i machorkę, a z tytoni orjentalnych Trapezund. W północnej części kraju Grudziądz i Grodno produkują wyłącznie Machorkę Pomorską, wreszcie najmniejszy Zakład w Wodzisławiu na Śląsku — niewielkie ilości Kentucky. W Zakładach Uprawy pracuje stu kilkudziesięciu rolników w charakterze instruktorów i kilkunastu inż. rolników na stanowiskach kierowników Zakładów i inspektorów uprawy. Prócz tego na terenie okręgów pracuje kilkunastu doświad-

Suszarnia powietrzno-ogniowa.

czalników prowadzących doświadczenia uprawowe, nawozowe, hodowlane, dwóch gleboznawców, oraz entomolog, zatrudniony w walce ze szkodnikami.

Uprawa tytoniu jest w 99% w rękach drobnego rolnika. Z uprawą tytoniu przychodzi na wieś instruktor, który uczy plantatora racjonalnej uprawy roli, użycia nawozów sztucznych, organizuje spółki dla kupna opryskiwaczy potrzebnych w walce z chorobami tytoniu, daje wskazówki, jak zbierać, suszyć i sortować tytoń. Wszyscy instruktorzy są z wykształcenia rolnikami. Fakt wprowadzenia stu kilkudziesięciu rolników-instruktorów w tereny, gdzie uprawia się tytoń, nie jest bez znaczenia dla podniesienia ogólnej kultury rolnej tych ośrodków.

Przeciętna plantacja tytoni ciężkich — Machorki i Kentucky ($^1/_4$ ha) przynosi plantatorowi średnio brutto około 500 zł., a przeciętna plantacja tytoni

Typowa suszarnia ogniowa.

Nowa fermentownia w Tuszewie na Pomorzu.

papierosowych (1000 m²) około 250 zł. — Nakład gotówkowy na plantacje 1/4 ha tytoni ciężkich wynosi przeciętnie około 120 zł. rocznie, a przy tytoniach papierosowych na plantacje 1000 m² około 50 zł., przyjmując amortyzację suszarń na 10 lat, a inspektów na lat 5. Praca przy tytoniu przeważnie nie jest skomplikowana i nie wymaga dużego wysiłku fizycznego, z tego też względu przy tej robocie znajduje zajęcie cała rodzina plantatora, nie wyłączając dzieci. — Hektar tytoni ciężkich wymaga od 400—500, a papierosowych od 800—1200 robotodniówek. Dzięki temu, tysiące rodzin znajduje zajęcie na swoim warsztacie pracy; a tytoń w ośrodkach uprawy przyczynia się do poważnego zmniejszenia bezrobocia.

Gdzie masowo wprowadzono nawozy sztuczne pod tytoń, plantatorzy przekonawszy się o ich skuteczności, zaczęli je stosować i pod inne ziemiopłody. W ten sposób nawet w miejscowościach Pokucia, Wołynia i Grodzieńszczyzny, gdzie o użyciu nawozów sztucznych nigdy nie słyszano, dziś zaczęto je powszechnie stosować. Podobnie dzieje się z zastosowaniem zimowej orki, z pielęgnowaniem roślin okopowych i t. p. W ośrodkach o wyższej kulturze rolniczej, jak np. w okręgu miechowskim, Związek plantatorów założył spółdzielnię, której obroty sięgają 3.600.000 zł. rocznie i która dostarcza poza artykułami, związanymi z produkcją tytoniu, również pługi, kosy, nawozy i t. p. Podobne spółdzielnie powstają w innych okręgach uprawy.

Monopol wydaje pismo „Przegląd Uprawy Tytoniu", które rozchodzi się wśród plantatorów w 18.600 egzempl. i w którym obok artykułów fachowych ukazują się notatki i spostrzeżenia z praktyki, pisane przez plantatorów. W Małopolsce wschodniej, na Wołyniu i Pokuciu, pismo to jest nieraz jedynym polskim fachowym miesięcznikiem czytanym przez plantatorów.

Personel agronomiczny Zakładów zajął się dobrowolnie akcją propagandy sadownictwa wśród plantatorów. W wyniku tych starań plantatorzy zasadzili 80.000 drzewek owocowych, wybranych i zakwalifikowanych przez izby rolnicze. Drzewka te zostały nabyte na dogodnych warunkach kredytowych, a należność za nie znajduje pokrycie w wypłatach za dostarczony tytoń.

Produkcja krajowego surowca wynosi przeszło 10 miljonów kg rocznie. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że konsumcja wyrobów tytoniowych obecnie wynosi około 19 milj. kg, widać stąd jasno, że surowiec krajowy pokrywa przeszło 50% całkowitego zapotrzebowania. Powierzchnia zasadzona tytoniem z roku na rok wzrasta. Oczywiście nie ma mowy o tym, aby udało się zastąpić całkowicie tytoń importowany ze Wschodu, z Grecji, czy Bułgarji — tytoniem wyprodukowanym w Polsce. Jest jednak rzeczą zupełnie prawdopodobną, że tytoń krajowy zaspokoi około 85% konsumcji wewnętrznej. Doniosłość tych możliwości można dopiero ocenić, jeśli się weźmie pod uwagę, że w ostatnich 5 latach, mimo rozwoju uprawy krajowej, Polska zapłaciła za tytoń importowany około 192 milj. złotych. Pokrycie całkowitego zapotrzebowania na tytoń surowcem krajowym jest niemożliwe ze względu na ogólne warunki klimatyczne Polski, zbyt małą ilość słońca, zbyt dużą ilość opadów i t. p., jednak dotychczasowy sukces w tej dziedzinie wskazuje na to, że wiele da się osiągnąć przy wytrwałej i konsekwentnej pracy, w dążeniu do samostarczalności kraju.

Z. Mierzejewski i *Dr. W. Trzciński.*

22. PAŃSTWOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWO-ZBOŻOWE

Polska jest trzecim z rzędu z pośród 11 krajów, które produkują najwięcej żyta, a pierwszym, który go najwięcej konsumuje. Ogólna wytwórczość żyta w mil. q przedstawia się jak następuje:

	Produkcja (w mil. q)	Ludność w mil.	Spożycie*)		Nadwyżka + lub brak −
			na głowę rocznie w kg	razem	
Ogółem . .	470			359,6	+110,3
w tem:					
Polska . . .	65	33,8	159	54	+11
Rosja . . .	224	168	107	172	+52
Niemcy . . .	78	66,2	110	73	+5
Czechosłow. .	18	15	115	16	+2
Austria . . .	6	6,7	91	6,1	−0,1
Belgia . . .	5	8,2	77	6,2	−1,2
Szwecja . .	—	6,6	65	4	−4
Węgry . . .	7	8,8	61	5,4	+1,6
Hiszpania . .	6	24,2	?(25,4)**	6 ?	±0
Francja . . .	8	41,9	17	7,1	+0,9
St. Zjedn. A.P.	8	126,1	5	6,3	+1,7
Włochy . .	?	42,2	4	1,7	−1,7
Litwa . . .	6	2,5	?(240)**	6 ?	±0

*) Spożycie należy rozumieć nietylko w przeliczeniu chleba i mąki na ziarno, ale również zużycie żyta na paszę i przetwory, po odciągnięciu zasiewu.

**) Wraz z wysiewem.

Wywieźliśmy żyta w latach 1931—1935 przeciętnie rocznie 3,2 mil. q, — w r. 1934 — 4.540, a w r. 1935 — 4.140 tys. q, — głównie do Niemiec, Stanów Zjedn. A. P., Danii, Kanady i Belgii — w r. 1935 za 44 mil. złotych, przeciętnie po 10 zł za 1 q. Mąki żytniej sprzedaliśmy zagranicę w latach 1930/31 do 1934/35 przeciętnie rocznie 482,4 tys. q, w r. 1934/35 — 620,1 tys. q, w r. 1935/6 nawet 1.465,2 tys. q, przyczem tendencja w eksporcie mąki żytniej, jak zresztą i pszennej, jest zwyżkowa. W tych warunkach nadmiar żyta nawet przy stale zapewnionym zbycie rocznym zagranicę 3—4 mil. q będzie przy obecnej produkcji i obecnym spożyciu wynosił około 7 mil. q, co tem bardziej zmusza do gruntownej zmiany i regulacji rolnictwa w tym kierunku, że wzmożony w ostatnich latach wywóz mąki tj. półfabrykatu nie wyrówna ubytku w eksporcie surowego ziarna nawet w wypadku, gdyby Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe wznowiły w całej pełni swą działalność z r. 1933/34 i 1934/35, co już w ostatnim roku gospodarczym 1935/36 zostało wyraźnie zahamowane.

W każdym razie wraz z gwałtownym spadkiem cen pszenicy i kukurydzy na początku kryzysu (1929—1933), co odbiło się równocześnie dotkliwie na obniżeniu się cen zbóż wogóle, a w Polsce na przodującym życie, interwencja państwowa w naszych warunkach była konieczna. Zostały zatem powołane do życia Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, przyczem działalność ich szła w dwu kierunkach, zwykłej kupieckiej i zleconej interwencyjnej. Zabiegi te staramy się wyświetlić w kolejnych latach gospo-

darczych według materjałów sprawozdawczych tychże Zakładów, częściowych i nie posiadających charakteru oficjalnego. Tutaj pragniemy tylko przytoczyć echa krytyczne Związku Eksporterów Zboża, nie posiadające zresztą również cech publikacji urzędowej, omawiające oddzielnie lata działalności P. Z. P. Z. i zależne od dokonanych przez nie posunięć.

Według tych doraźnych ocen dodatnią cechą działalności kupieckiej P. Z. P. Z. było wprowadzenie pokaźnej ilości środków finansowych do handlu zbożowego, pozbawionego ich w znacznej części w okresie kryzysu rolniczego. Wartość kapitałów P. Z. P. Z. o tyle jednakże była ograniczona, że płynne jeszcze kapitały prywatne lub spółdzielcze wycofały się z obrotu z obawy przed silniejszym współzawodnictwem państwowym. Za dalszy objaw ujemny należy uważać dążność P. Z. P. Z. do ograniczenia handlu wywozowego jęczmieniem i owsem, chociaż handel prywatny pod tym względem stał na wysokości zadania.

Akcja interwencyjna natomiast utrudniała działalność firm hurtowych i specjalnie wywozowych, osłabiła handel prywatny i przekształciła go w komisjonerski; wprowadziła tedy zamieszanie na rynek wewnętrzny, wszystko to z powodu nie postawienia wyraźnego celów, do jakich P. Z. P. Z. dążyły.

Odrywanie ceny wewnętrznej od poziomu międzynarodowego przed wywiezieniem wzgl. spożyciem dużej ilości zbiorów kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo załamania się takiej akcji ze względów techniczno-magazynowych, zwłaszcza wtedy, gdy przy gorszym urodzaju można utrzymać wyższy poziom cen wewnętrznych przy szerokiem zastosowaniu kredytu zastawowego. Przeładowanie zaś magazynów P. Z. P. Z. w jesieni — przy znacznych kosztach składowania, przeróbki i strat na jakości zboża — uniemożliwia z jednej strony sprzedaż zboża w mniejszych partiach przez szereg firm prywatnych, z drugiej strony eksporter monopolistyczny w razie spadku cen zagranicznych nie jest w stanie utrzymać cen wewnętrznych w zupełnym oderwaniu od możliwości zbytu na rynkach zewnętrznych. W dalszym ciągu odrywanie cen wewnętrznych zaraz po żniwach utrudnia w wysokim stopniu działanie kredytu zastawowego. Próby odrywania nie udawały się, co zniechęciło rolników, zawiedzionych w nadziejach na zwyżkę cen do korzystania z udogodnień zastawu i powodowało gwałtowną podaż zboża bezpośrednio po zbiorach. Na trudność opanowania sytuacji i regulowania cen i podaży wskazują coraz większe ilości, jakie P. Z. P. Z. zmuszone były odbierać z rynku. I tak zostało zakupione w

r. 1930/31	— 1,9	mil. q	czyli 2,7%	zbiorów
r. 1931/32	— 1,9	„	„ 3%	„
r. 1932/33	— 2,8	„	„ 4,5%	„
r. 1933/34	— 7,4	„	„ 11%	„
r. 1934/35	— 6,2	„	„ 9,5%	„

(większość zaraz po żniwach).

Wskazuje to na konieczność zastosowania odrywania cen dopiero w drugim półroczu, gdyż w naszych warunkach nie ma możliwości magazynowania tak wielkiej ilości zboża i utrzymania cen na poziomie niezależnym od rynku zewnętrznego.

Aby uniknąć szkodliwych wstrząsów, nie należy z góry ustalać sztywnych cen, lecz formować je w zależności od kalkulacji. Wogóle była przeceniana możliwość P. Z. P. Z. oddziaływania na poziom cen, gdyż stawiane im zadania przekraczały ich sprawność techniczną i finansową. Dlatego zakres ich działania winien być ściśle określony, a nie ustalany dorywczo, jak np. opłacanie żytem robót publicznych w chwili, gdy nie było możliwości zlikwidowania w inny sposób zapasów zmagazynowanych, przerywania równocześnie skupu żyta i wywożenia go często do okręgów, z których przedtem było zabierane.

Kupiectwo prywatne, zaniechawszy konkurencji z niewspółmiernym eksporterem, jakim były P. Z. P. Z., stało się ich komisjonerem wzgl. magazynierem. W razie zawieszenia działalności P. Z. P. Z. w dziedzinie handlu żytem, powstaje próżnia, gdyż nikt nie będzie przygotowany do przejęcia ich działalności.

Związek Eksporterów domaga się zatem:

1) szczegółowego krytycznego sprawozdania z działalności P. Z. P. Z. i uprzystępnienia wyników zainteresowanym organizacjom gospodarczym; 2) oparcia działalności P. Z. P. Z. o zasady normalnej kalkulacji kupieckiej, przyczem próby odrywania cen na rynku wewnętrznym od zagranicznych mogą być podjęte dopiero po wywiezieniu wzgl. spożyciu znacznej ilości zbiorów; 3) kształtowania elastycznego cen w zależności od możności zbytu i siły podaży; 4) zaniechania gwałtownego zawieszania skupu zboża przez P. Z. P. Z.; 5) magazynowania tylko w ramach możliwości zbytu i 6) określenia zgóry robót publicznych, płaconych żytem, a nie dopiero w chwili przeładowania magazynów P. Z. P. Z.

W tych żądaniach zawarta jest tym samym krytyka dotychczasowej działalności P. Z. P. Z. Niewątpliwie jest w nich dużo słuszności. Jednak krytyk jakby zgóry przesądzał konieczność zachowania dotychczasowych warunków wytwórczości w naszym rolnictwie i warunków naszego handlu zagranicznego jego wytworami. Tymczasem życie wskazuje, że powinniśmy dążyć do wytwarzania jak najlepszych zbóż chlebowych i dostosowanych do klimatu, gleby i kultury ziemi innych wytworów rolniczych, aby zapewnić pełniejsze wyżywienie krajowi, posiadać zapas ziarna na wypadek wojny i wywozić jak najbardziej uszlachetnione wyroby naszych surowców wiejskich.

Synteza Związku Eksporterów Zboża z chwilą zaniechania przez P. Z. P. Z. akcji interwencyjnej, zaprzestania premjowania wywozu i wycofania się z rynku — głosi, że nic nie przemawia za ich utrzymaniem w dotychczasowej formie. Pozornie przemawiałaby za tem jedynie konieczność tworzenia zapasów zbożowych w razie przywrócenia warunków lat przedkryzysowych, tj. dużej różnicy cen pomiędzy sprzedażą pożniwną i wiosenną. Gdyby nawet taki okres miał nastać, co nie wydaje się prawdopodobnem, tworzenie zapasów zbożowych jest zagadnieniem kapitałowem lecz nie organizacyjnem i do przeprowadzenia tej akcji aparat P. Z. P. Z. jest zbędny. Należałoby zatem albo całkowicie zlikwidować P. Z. P. Z. albo przekształcić je na centralę spółdzielczą w województwach środkowych i wschodnich na wzór takich central, jakie posiadają już woj. zachodnie i południowe. Nowa ta centrala, stworzona z aparatu doświadczonego P. Z. P. Z. powinna iść przedewszystkiem w kierunku handlu wewnętrznego zbożem, zagadnienie zaś eksportowe uważać za uzupełnienie swej działalności. W dalszym ciągu winna wyrównywać różnice pomiędzy oddzielnemi województwami przez dostawy wojskowe oraz zaopatrywanie młynów i większych ośrodków spożywczych w surowiec.

Łącząc spółdzielnie miejscowe centrala winna zaopatrywać je w nawozy sztuczne, pasze, nasiona i maszyny rolnicze, czyli równolegle odbierać i dostawiać towar do swych placówek wojewódzkich. Ze względu na trudne warunki finansowe spółdzielni, kapitał

obrotowy, potrzebny do uruchomienia centrali, musiałby być dostarczony przez skarb państwa. Do tego przeistoczenia należałoby jednak przystąpić dopiero po wyjaśnieniu i uregulowaniu 1) sprawy zadłużenia P. Z. P. Z., 2) dostarczenia centrali potrzebnego kapitału w formie udziału skarbu, reprezentowanego przez bank państwowy lub półpaństwowy i 3) znalezienia podstawy prawnej, na mocy której udział skarbu byłby zczasem zastąpiony przez kapitał spółdzielczości.

*

Wyświetlenie bezstronne działalności P. Z. P. Z. wymaga zapoznania się z położeniem na rynkach, jakie wytworzyło się skutkiem nadprodukcji zboża. Statystykę produkcji, jaka istniała z chwilą przystąpienia państwa do interwencji i w latach następnych, można objąć latami 1929/30 do 1934/35 z tem zastrzeżeniem, że uwzględnimy z okresu poprzedniego sytuację i liczby zasadnicze.

Zbiory globalne w miljonach kwintali.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki
1929/30	1.172	460	449	686	2.026
1930/31	1.329	493	476	687	2.037
1931/32	1.259	434	363	592	1.995
1932/33	1.249	475	405	644	2.059
1933/34	1.312	510	400	610	2.039
1834/35	1.242	440	379	580	2.160

Podstawowemi z 5 zbóż, które wywierają wpływ decydujący na rynkach i w stosunku do których kształtują się inne ceny głównych ziarn a w następstwie i artykułów rolniczych, nie jest, jak w Polsce, żyto, lecz pszenica i kukurydza. Aczkolwiek zbiór pszenicy nie wykazywał wzrostu nadmiernego, a nawet skutkiem ograniczenia zasiewów i gorszych warunków atmosferycznych ma raczej, podobnie jak inne zboża, tendencję zniżkową, jednakże w chwili załamania się cen istniały na rynkach zbożowych znaczne zapasy pszenicy, przewyższające pokup importerów. W r. 1928/29, w którym po raz pierwszy zaznaczył się wybitnie spadek cen zbóż w Polsce, istniała nadwyżka 38,6 mil. quarterów*) pszenicy, w r. 1929/30 — 28,4, w r. 1930/31 nawet 55,0 mil. quarterów. Skutek był taki, że państwa wywożące zaczęły stosować dumping jawny lub ukryty.

Jak się przedstawiała sytuacja w Polsce?

Zbiory zbóż i ziemniaków w Polsce w miljonach kwintali.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki
1909—13	16,8	57,1	14,9	28,1	247,9
1926—30	17,5	62,3	14,3	23,8	276,9
1931—35	19,8	63,9	14,5	25,1	310,5
1929	17,9	70,1	16,6	29,5	317,5
1930	22,4	69,6	14,6	23,5	309,0
1931	22,6	57,0	14,8	23,1	309,9
1932	13,5**)	61,1	14,0	23,9	299,7
1933	21,7	70,7	14,4	26,8	283,3
1934	20,8	64,6	14,5	25,5	334,7
1935	20,1	66,2	14,7	26,0	325,0

*) Quarter = buszel = 280,8 litrów.

**) Spadek z powodu wystąpienia rdzy. Zbiór z 1 ha pszenicy zmniejszył się w r. 1932 do 7,8 q.

Zbiory zbóż i ziemniaków w Polsce w kwintalach z 1 ha.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki
1909—13	12,4	11,2	11,8	10,2	103
1926—30	12,4	10,9	12,1	11,5	109
1931—35	11,3	11,2	12,0	11,4	113

Spożycie na głowę w kg	1926—29	1930—33	Różnica
pszenica	50	51	+ 1
żyto	165	159	— 6
ziemniaki	889	932	+ 43
cukier	11,2	9,8	— 1,4
piwo	8,3	5,3	— 3,0
węgiel	936	657	— 279
prąd elektryczny w KWh	82	79	— 3

Głównym zbożem Polski jest żyto, którego zbiór możemy uważać za ustabilizowany na 64—66 mil. q, z 1 ha na około 11 q. Spadek ceny pszenicy, której posiadamy stały niedobór, od r. 1924/5 do r. 1930/31 z 6,75 na 3,29 dolarów, dotknął coprawda Polskę tylko pośrednio, odbił się jednak w wysokim stopniu na naszym życie, które obniżyło się w przeciętnych cenach w wspomnianych latach z 5,20 na 2,45 dolarów. Objaw ten zaostrzył dumping sowiecki i następnie konkurencję niemiecką. Ceny krajowe, pozostawiono same sobie, musiały się układać na poziomie najniższej ceny rynków zagranicznych z odciągnięciem kosztów wywozu. Ceny artykułów przemysłowych nie spadały w równej mierze, skutkiem czego wytworzyły się t. zw. nożyce, skurczyła się pojemność rynku wewnętrznego i kryzys zaczął zagrażać całemu życiu gospodarczemu. Spadła konsumcja żyta, cukru, piwa, węgla i prądu elektrycznego, wzrosło natomiast niedożywianie się ludności, co wyraża się w znacznym wzroście spożycia ziemniaków.

W związku z tym wysoce niepokojącym zagadnieniem rząd już w jesieni 1929 r. postanowił zastosować środki zaradcze w formie zwrotu cła czyli t. zw. premii oraz ześrodkowania wywozu pod względem żyta i pszenicy. Temu zabiegowi zawdzięczają swe powstanie Związek Eksporterów Zboża R. P. oraz Umowa żytnia polsko-niemiecka.

W pierwszym jednakże okresie, od listopada 1929 r. do września 1930 r., premjowanie wywozu nie dało pożądanych skutków przedewszystkiem z powodu jego skontyngentowania i ceny zboża spadały w dalszym ciągu. Ustalenie linji polityki zbożowej i uzgodnienie działań nastąpiło dopiero w maju 1930 r. O ile do tej pory „Rezerwa Zbożowa“ kupowała do pojemności swych magazynów względnie do granic środków rozporządzalnych, w nowo nakreślonej działalności zbożowej akcja interwencyjna P. Z. P. Z. polegała na zdjęciu całej nadwyżki ziarna z rynku. Ażeby podołać temu zadaniu, P. Z. P. Z. zmuszone były zająć się wywozem zbóż, wiosną zatem 1930 r. weszły jako członek do Związku Eksporterów Zboża R. P.

Rozpatrzmy najpierw, jak w latach nas interesujących wyglądał wywóz z Polski zbóż i ich przetworów (mąki):

Wywóz z Polski w tysiącach kwintali:

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Mąka pszenna i żytnia
1929	20	2.000	2.440	50
1930	570	3.830	2.170	510
1931	490	1.330	1.380	740
1932	660	2.190	1.460	300
1933	420	3.660	1.450	320
1934	790	4.540	2.650	1.150
1935	690	4.140	2.850	1.630

Analizując dane przeciętne za ostatnie 5 lat (1931—1935), dochodzimy do stwierdzenia, że wywieźliśmy pszenicy 2,5, żyta pomimo przeszło trzykrotnie większych zbiorów tylko 4,8, jęczmienia 13,5 procent, nie trudno więc sobie uprzytomnić, jak trudny był zbyt naszego żyta i przed jak ciężkiem zadaniem znalazła się państwowa akcja interwencyjna. Mimowoli nasuwa się znany zresztą aksjomat, że nasze rolnictwo źle jest nastawione forsując wywóz najtańszego produktu kosztem spożycia wewnętrznego. Zdaje się, że prawda ta przeniknęła wreszcie nieco dalej w głąb, czego dowodzi zwiększony w ostatnich dwu latach eksport przetworów uszlachetnionych.

W pierwszej właściwie kampanji 1930/31 stanęło przed P. Z. P. Z. rozległe zadanie, gdy brak kapitału i dezorganizacja handlu zbożowego pogłębiały jeszcze depresję, wynikającą z postępującego nadal spadku cen. P. Z. P. Z., jako przedsiębiorstwo skomercjonalizowane, rządzące się według zasad gospodarki handlowej, musiało zająć stanowisko, opuszczone przez kupca prywatnego, który albo zbankrutował, albo wycofał w obawie strat nieuniknionych swój kapitał z handlu. Wbrew kupcowi, który w okresie długiej depresji chcąc utrzymać się na rynku musi pracować na zniżkę, P. Z. P. Z. musiało właśnie jej przeciwdziałać, a w stosownej chwili przejść nawet do walki o zwyżkę cen. Musiały zatem rozporządzać środkami, któreby pozwoliły im utrzymać swą akcję nawet wtedy, gdy kończy się kalkulacja kupiecka. Tak pojętą interwencję umożliwiła t. zw. „akcja zlecona“ na rachunek skarbu państwa w odróżnieniu od „akcji własnej“ Zakładów, prowadzonej na rachunek przedsiębiorstwa. Bilansowo obie akcje muszą być ujęte oddzielnie; z punktu widzenia taktyki handlowej i wpływu działania P. Z. P. Z. na politykę zbożową rozłączać ich nie można.

Do chwili wywiezienia nadwyżek wywozowych zadaniem P. Z. P. Z. było utrzymanie ceny w całym państwie na poziomie wywozu premjowanego. W drugim okresie kampanji, po usunięciu nadwyżek z rynku wewnętrznego, P. Z. P. Z. miały zbliżyć ceny płacone rolnikowi do poziomu opłacalności produkcji, czyli oderwać rynek polski od rynków zagranicznych.

W pierwszym okresie r. 1930/31 położenie rolnika było bardzo ciężkie. Premja nie działała w całej wysokości, gdyż cena, jaką otrzymywał rolnik, nietylko odbiegała od poziomu opłacalności, ale nawet leżała poniżej ceny teoretycznej wywozu premjowanego. Ponadto zboże polskie osiągnęło zagranicą ceny niższe, niż konkurencyjne, i w miarę oddalenia od ośrodków, położonych dogodnie pod względem wywozowym, ceny zboża spadały nieraz więcej, niż o różnicę frachtu. Wytworzyły się zatem dwie ceny, jedna wywozowa, druga wewnętrzna. Tak różne ceny, jakie wytworzyły się na rynkach, były wywołane skontyngentowaniem zwrotów ceł. Dużo tańszym sposobem wyrównania tych cen niż uzupełnianie systemu premjowania działalnością interwencyjną P. Z. P. Z., która w stosunku do swych kosztów dawała stosunkowo skutek nieznaczny, byłoby było zniesienie kontyngentowania.

W tych warunkach było zadaniem interwencji państwowej zapewnić pełne działanie premji, uzyskać zagranicą dla zboża polskiego najwyższą cenę osiągalną, udostępnić płynące stąd korzyści rolnictwu bez względu na odległość od ośrodków wywozu i wreszcie, w chwili odpowiedniej, przyspieszyć oderwanie rynku wewnętrznego od poziomów zagranicznych.

P. Z. P. Z. ze względu na to, że spadek cen dotknął u nas najsilniej żyta i postępował nawet szybciej, niż w Stanach Zjednoczonych, musiały w pierwszym rzędzie wziąć w opiekę to zboże, będące u nas podstawą systemu gospodarstwa rolnego. Skoro zaś praktyka pierwszych miesięcy wykazała, że premjowanie wywozu bez poparcia go interwencją nie daje oczekiwanych wyników, podjęto tę akcję we wrześniu 1930 r. z dobrym skutkiem. Różnica pomiędzy ceną zagraniczną i wewnętrzną poczęła się zmniejszać, dochodząc do niecałego złotego. Gdy jednak na początku r. 1931 rolnicy rzucili znów pod wpływem grożących im spłat większe ilości zboża na rynek, obniżyła się cena krajowa i zwiększyły nożyce. Nie mogąc opanować zwiększonej podaży skutkiem zapełnienia magazynów, P. Z. P. Z. były zmuszone przystąpić do interwencji finansowej w bankach, aby uzgodnić terminy płatności rolniczych z skupem nadwyżek zbożowych. Dzięki tej akcji nastąpiło pełne wyzyskanie premji, a jeśli mimo to kraj nie odczuł poprawy, przyczyną tego było dalsze obniżanie się ceny zagranicznej pod wpływem dumpingu sowieckiego żyta, przewyższającego pod względem jakości — polskie.

Wobec niemożności i niewłaściwości współzawodnictwa pod względem cen z zagranicą, P. Z. P. Z. za pośrednictwem Polsko-Niemieckiej Komisji Żytniej w Berlinie zastosowały ześrodkowanie podaży i wyzyskanie konjunktury, co umożliwił rosnący udział Zakładów w ogólnym wywozie, oraz podjęły usprawnienie eksportu przez przejście z transakcji „fob“ i „franco granica“ na układy „cif“, — z dyktowania cen przez importera na szukanie przez eksportera odbiorcy bezpośredniego. W wyjątkowych tylko wypadkach P. Z. P. Z. przeprowadzały transakcje graniczne, Komisja berlińska honorowała od 20 X 1931 tylko kontrakty „cif“.

Po oderwaniu się zboża polskiego na rynku międzynarodowym w Rotterdamie od sowieckiego, kiedy poziom naszej ceny wywozowej w stosunku do ceny powszechnej poprawił się o 4—5 zł., akcja P. Z. P. Z. musiała pójść o krok dalej, gdyż wobec znacznego spadku ceny powszechnej nawet poziom wywozu premjowanego przy pełnym wyzyskaniu premji był jeszcze zbyt niski, aby zapewnić rolnikowi rentowność produkcji. Trzeba było uzyskać „oderwanie rynku“ polskiego od powszechnego. Zakupy interwencyjne, dokonane w większej ilości trzykrotnie, doprowadziły wreszcie do zapewnienia dłuższego okresu cen, znacznie przekraczających poziom wywozu premjowanego w całym kraju, przyczem różnica na naszą korzyść w najwyższym punkcie przekroczyła 11 zł.

Interwencja P. Z. P. Z. w r. 1930/31 obejmowała z konieczności w pierwszym rzędzie żyto (51 proc.), następnie największy ich udział uwydatnił się w wywozie mąki (15 proc.) i śruty (30 proc.), potem już w mniejszym — pszenicy (17 proc.), wreszcie jęczmienia tylko w stopniu nieznacznym (5 proc.). Chociaż w kampanji 1930/31 wystąpiło w całej pełni znaczenie rynku wewnętrznego dla kształtowania się cen, P. Z. P. Z. nie mogły rozwiązać ze względu na niedostateczne środki wszystkich wchodzących w zakres ich działania zagadnień. Wystarczy porównać największą ilość zmagazynowanego zboża, wynoszącą w czasie najsilniejszego natężenia interwencji 600 tys. q, z ogólnemi obrotami żyta w ilości około 20 miljonów q w ciągu roku, aby ta dysproporcja wystąpiła z całą jaskrawością. Wynika z tego, że zadania swe mogą P. Z. P. Z. wypełnić tylko wtedy, gdy ich akcja interwencyjna rozporządza dostatecznemi środkami technicznemi i finansowemi, aby P. Z. P. Z. mogły prowadzić wyłącznie zakup zboża na rynkach wewnętrznych.

Zakup i sprzedaż muszą postępować równolegle, inaczej szeroka akcja zakupu w chwili największej depresji schodzi się z realizacją w okresie najsłabszej konjunktury. Mimo wszystko działalność interwencyjna P. Z. P. Z., podjęta w stosunkowo małej skali, zapewniła rolnikowi w całym kraju cenę wyższą o wysokość premji od poziomu ceny powszechnej, wytworzyła rodzaj superpremji 4—5 zł na 1 q dzięki korzystniejszej sprzedaży żyta polskiego zagranicą przez Komisję żytnią i P. Z. P. Z. i dała pod koniec roku gospodarczego różnicę ponad parytet wywozowy powyżej 11 zł*). Wynik tej akcji był następujący:

Sprzedaż zagranicą polskiego żyta w r. 1930/31 w tys. kwintali.

Przez Pols.-Niem. Komisję Żytnią w Berlinie	2.030,2
Udział P. Z. P. Z.	1.204,3

Rok 1931 dał 4,8 miljonów zbożowej nadwyżki wywozowej ponad spożycie wewnętrzne. Rok następny zapowiadał się gorzej, tak że liczono się w Polsce nawet z brakiem zbóż chlebowych. Na skutek słabego naogół urodzaju obliczono zagranicą, że nadwyżki wywozowe spadną z 55 mil. quarterów na 27 z końcem r. 1932. O ile mimo to poważna zwyżka cen nie utrzymała się w ciągu kampanji 1931/32 na stałe, działały tu dwie przyczyny: wiadomości o bardzo dobrym stanie zasiewów, które w istocie dały w r. 1932 plony wyższe niż średnie (w Polsce pod względem żyta), i spadająca wraz z pogarszaniem się położenia gospodarczego wszędzie konsumcja, co ujawniło się u nas spadkiem spożycia zbóż chlebowych i zastąpieniem ich ziemniakami nawet w miastach.

P. Z. P. Z. przyjęły jako zasadę oderwanie rynku krajowego od zagranicznego zaraz po żniwach 1931 r., tak że zakupy w końcu września wynosiły już przeszło 440 tys. q. Ilość ta okazała się wystarczająca do usunięcia z rynku nadwyżek podaży, gdyż cena krajowa żyta wbrew konjunkturze zagranicznej wykazała w Warszawie i Poznaniu wyraźny wzrost, a po krótkiej zniżce ustabilizowała się około przeciętnej obu giełd 27 zł za 1 q. Wobec wzmożonej przy każdej depresji akcji interwencyjnej wahania zagranicą nie wywierały wpływu na cenę krajową. Dopiero załamanie się ceny w styczniu 1932 r. przy braku miejsca w magazynach i płynnych środków finansowych spowodowało zniżkę do poziomu ok. 23 zł. Spadek ten był jednak stosunkowo krótkotrwały i następna zwyżka 28—30 zł. dała się utrzymać do okresu przednówkowego. Tym sposobem cena krajowa w najniższym poziomie leżała o zł. 2,80, w najwyższym — o zł. 13,40 powyżej ceny zagranicznej. Ponadto podjęcie akcji interwencyjnej zaraz po żniwach, w okresie największej podaży, umożliwiło korzystanie ze zwyżki cen najszerszym kołom rolniczym, podczas gdy zwyżka wiosenna wywiera swój wpływ dobroczynny tylko w tym wypadku, gdy gospodarz może dotrzymać swe zboże do tego czasu. Utrzymanie ceny krajowej na poziomie, przewyższającym parytet wywozowy, prowadziło nadto, wobec grożącego deficytu, do oszczędności w spożyciu ziarna. Z jednej strony zapobiegło to przywozowi zboża do Polski, z drugiej strony wzmogło spożycie ziemniaków w kraju. Pierwszy objaw był pożądany, drugi, o ile chodzi o niski poziom wyżywienia ludności, niekoniecznie korzystny. W kampanji 1931/32 r. podaż była dość umiarkowana, wynikająca z skłonności rolników do magazynowania zbóż i przychylnej oceny akcji interwencyjnej*). Oto wynik tej akcji:

Obrót żytem i pszenicą w r. 1931/32 w tys. kwintali.

	Żyto	Pszenica
Zakup	1.939,8	378,7
Sprzedaż	2.001,5	371,8

Sprzedaż zagranicę żyta i pszenicy w r. 1931/32 w tys. kwintali.

	Żyto	Pszenica	Przetwory (mąka, śruta, kasza)
Przez Polsk.-Niem. Kom. Żytnią w Berlinie	926,1	225,9	317,5
Udział P. Z. P. Z.	904,7	182,2	151,9

Na kampanję 1932/33 zapowiadane prognostyki kazały liczyć się z ponownem obniżeniem popytu importerów pszenicy i zwiększeniem się nadwyżek, nie znajdujących lokaty. Ocena plonów w Polsce nie wypadła wiele niżej niż roku poprzedniego, co wobec istniejących zapasów i dalszej zniżki spożycia akcję interwencyjną stawiało w trudne położenie. Istotnie bilans z końcem roku gospodarczego 1932/33 wykazał nadwyżkę wywozową 5,3 mil. q, wobec 3,6 w r. 1931/32, 6,2 w r. 1930/31 i 6,5 w r. 1929/30. Na tle tych liczb P. Z. P. Z. stanęły znów przed zagadnieniem, jak długo należy utrzymać cenę w kraju na poziomie wywozu premjowanego i kiedy podjąć akcję za oderwaniem rynku krajowego od zagranicznego. W poprzedniej kampanji akcję tę podjęto już w pierwszem półroczu, co poprawiło znacznie przeciętną roczną cenę krajową w porównaniu z zagraniczną. Położenie było jednak wobec dobrych zbiorów i niezwykle niskiej ceny zagranicznej przy braku danych na jej wzrost całkiem inne. Przy wysokości premji 6 zł poziom wywozu premjowanego mógł wywołać w kraju cenę niższą od opłacalności dla producenta rolnego. Wobec tego interwencja P. Z. P. Z. obrała drogę pośrednią. Cena krajowa żyta utrzymywała się na poziomie nieco wyższym, niż poziom wywozu premjowanego, o ile chodziło o centrum kraju. Natomiast w rejonach, położonych dogodnie pod względem wywozu, cena wewnętrzna umożliwiała kalkulację wywozową. Tym samym handel prywatny nie był całkowicie usunięty od udziału w eksporcie. Byłby on jeszcze wyższy, gdyby na Górnym Śląsku wywóz premjowany na zasadzie Konwencji Genewskiej nie był zabroniony i gdyby poziom ceny zewnętrznej żyta utrzymał się przez całą kampanię na poziomie jednakowym. Tendencja ta była jednak od stycznia 1933, z wyjątkiem krótkich zmian, wybitnie zniżkowa, co groziło obniżeniem i tak już katastrofalnej ceny żyta, dalszym spadkiem zdolności płatniczej wsi i zachwianiem wiary w przednówkową zwyżkę. Dzięki ożywieniu wiosennemu zakupów interwencyjnych linja krajowej ceny żyta podniosła się znacznie powyżej poziomu ceny zewnętrznej. Spadek nastąpił dopiero w lipcu 1933, kiedy stało się wiadomem, że nieda się jej uniezależnić od ceny zagranicznej, która nie utrzyma się na poziomie dotychczasowym.

Największe natężenie zakupów żyta w kampanji 1932/33 przypadło na najcięższy okres sytuacji ze-

*) Według O. Tuskiewicza: „Przesilenie zbożowe w Polsce“ strata na interwencji P. Z P. Z. wynosiła w r. 1930/31 około 6 mil. zł, t. j. na 1 q 5,20 zł, z czego otrzymał rolnik 2,50 zł.

*) Strata P. Z. P. Z. według O. Tuskiewicza: 17,5 mil. zł, na 1 q 7,50 zł, z czego otrzymał rolnik 2,50 zł.

wnętrznej, t. j. na wiosnę, gdy w dwu poprzednich latach gospodarczych — na jesieni. Niewątpliwie jest łatwiej prowadzić akcję zaraz po żniwach, kiedy przed interwencją leży jeszcze okres kilkumiesięczny, niż na wiosnę, kiedy na likwidację magazynów zostaje już niewiele czasu i która odbywać się musi niejako pod przymusem. Z tego powodu P. Z. P. Z. poniosły w kampanji 1932/33 większe straty niż w poprzednich. Kosztem tych strat został jednak utrzymany przeciętny poziom ceny żyta krajowego w stosunku do cen chronionych na innych rynkach (w Berlinie) i, co ważniejsze, nie została podcięta wiara w skuteczność interwencji. Dzięki temu w jesieni 1933 udało się opanować niebywałą podaż zboża niemal w przeddzień wyczerpania się zasobów interwencyjnych*). Wyniki tej akcji były następujące:

Obrót żytem w r. 1932/33 w tys. kwintali.

Zakup	2.784,1
Sprzedaż	3.044,2

Sprzedaż zagranicą zbóż i przetworów w r. 1932/33 w tys. kwintali.

	Ogółem	Udział P. Z. P. Z.
Żyto	2.675,5	1,785,3
Jęczmień	1.516.3	79,8
Owies	109,1	56,3
Mąka	28,0	14,5
Śruta	320,2	119,6
Kasza	4,9	2,0

W Kampanji 1933/34 położenie zewnętrzne uległo dalszemu pogorszeniu. Pomimo klęski rdzy rok 1932/33 przyniósł olbrzymi plon pszenicy 1.015 mil. q, zestawienie zaś dla kampanji 1933/34 wykazało 987 mil. q. Wyjątkowy nieurodzaj w Stanach Zjednoczonych w niczem nie zmienił usposobienia zarówno kupca jak i konsumenta. W dalszym ciągu panował nastrój wyczekiwania i zaspokajania potrzeb z dnia na dzień.

Zestawienie zapasów pszenicy w miljonach kwintali.

1926/27	69	1931/32	161
1928/29	140	1932/33	188
1930/31	154	1933/34	178

Skutkiem zmniejszenia się zapasów w r. 1933/34 o 10 mil. q konkurencja państw południowo-wschodnich i wschodnich na rynkach europejskich stała się coprawda mniej dotkliwa, jednak polityka samostarczalności zbożowej, stosowana coraz energiczniej przez państwa przemysłowe Europy, prowadziła do dalszego zacieśnienia rynków zbytu, i bez tego już szczupłych.

Szczególnie położenie Polski było bardzo trudne. Ogólny wywóz żyta wynosił w r. 1932/33 — 9,9 mil. q, w tem udział Polski 3,0 (30%), w r. 1931/32 dochodził jeszcze do 12,5 mil. q z udziałem Polski 4,8 (38%). W obu latach gospodarczych Polska figuruje na pierwszem miejscu. Po niej idą Niemcy, Rosja, Węgry, Argentyna. Będąc trzecim co do wielkości producentem żyta, Polska jest największym jego eksporterem. Wywożąc więcej, niż rynek zagraniczny może pochłonąć, może przyczynić się do obniżenia ceny zewnętrznej i pokrzyżować tem samem własne plany w polityce zbożowej. Tem samem rosną z roku na rok nasze nadwyżki wywozowe żyta i coraz uciążliwsza jest akcja interwencyjna.

Ceny pszenicy w Polsce, które z powodu rdzy podniosły się w r. 1932/33, uległy gwałtownej zniżce w r. 1933/34. Ceny żyta, które skutkiem małego urodzaju zwyżkowały najwięcej w r. 1931/32, spadły silnie w r. 1932/33 i tendencję tę przeniosły na rok następny. Należało znów poddać rewizji dotychczasową taktykę P. Z. P. Z. Powszechna cena żyta spadła z końcem sierpnia 1933 do poziomu zł. 9 „cif“ porty północne. Przy premji 6 zł. według formuły: cena krajowa równa cenie zewnętrznej plus premja minus koszty wywozu — oznaczałoby to zł. 9 franco Warszawa. Poza tem obfity urodzaj żyta stawiał pod znakiem zapytania możliwość oderwania naszego rynku od zewnętrznego w II półroczu i powetowania strat przy sprzedaży po niskich cenach w I półroczu.

Trzeba było albo zdecydować się na postawienie zł. 9 — potem niecałe zł. 8·— jako ceny usankcjonowanej, albo na zwiększenie marży pomiędzy ceną zewnętrzną i krajową. Ze względu na to, że żyto jest głównem naszem zbożem i podług niego kształtują się ceny innych produktów rolnych i że przyjęcie zbyt niskiej ceny żyta groziło dalszem zubożeniem wsi, należało raczej zwiększyć marżę albo przez podwyższenie premji wywozowej albo przez dodanie t. z. superpremji elastycznej, stosowanej wyłącznie do żyta, zależnej od fluktuacji cen zewnętrznych. Wybrano to ostatnie i w ten sposób udało się nieomal przez cały okres kampanji 1933/34 utrzymać równą linję cen giełdowych w Poznaniu i Warszawie.

Jak każda akcja interwencyjna, i ta miała swe strony ujemne. Cena krajowa nie miała tendencji wzrostu. Brak różnicy wzwyż sprawił, że rolnik, który magazynował żyto, wyszedł na tem gorzej na wiosnę. Udzielenie superpremji na żyto wykluczało od jego wywozu firmy prywatne. W ten sposób cały stuprocentowy eksport żyta przeszedł przez P. Z. P. Z. Z drugiej znów strony z uwagi na konieczność szukania nowych rynków, co stwarza zawsze pewne ryzyko, takie ześrodkowanie wywozu wydawało się niezbędne.

Superpremja, jako środek wyjątkowy, uchroniła rynek polski od niebywałego spadku cen na rynku zewnętrznym i pozwoliła doczekać się ceny wyjściowej wyższej w kampanji r. 1934/35, przyczyniła się do utrzymania prawie równego poziomu cen przez cały rok gospodarczy i pozwoliła na utrzymanie marży w stosunku do cen zagranicznych. Wreszcie wydatek poniesiony na superpremje znalazł całkowite zrównoważenie w zwyżce ceny krajowej i powiększeniu obrotów wewnętrznych*). Oto wyniki tej akcji:

Obrót żytem w r. 1933/34 w tys. kwintali.

Zakup	7.687,0
Sprzedaż ogółem	7.412,3
w tem wywóz zagranicę	5.764,3

Kampanja r. 1934/35 rozpoczęła się już w sierpniu 1934 r. wbrew gwałtownej kontrakcji sfer handlowych, stojących oczywiście na gruncie wyłącznego premjowania i dopatrujących się w dopłatach z funduszu interwencyjnego, t. z. superpremjach, zmonopolizo-

*) Stratę P. Z. P. Z. oblicza O. Tuskiewicz na 8 mil. zł, na 1 q 4,20 zł, z czego zyskał rolnik 1,70 zł. na 1 q.

*) Straty P. Z. P. Z. wynosiły w kampanji 1933/34 około 47,5 mil. zł., w tem na akcję robót publicznych przypuszczalnie 11 mil. zł. celem uwolnienia przepełnionych zbożem magazynów.

wania rynku zbożowego, silną działalnością zakupów żyta P. Z. P. Z. na rzecz zwyżki. Pomimo zniżki cen żyta zagranicą poziom 17,00—17,50 zł. za 1 q został utrzymany przez okres prawie 3 miesięcy, o 3—5 zł. wyższy niż zagranicą, t. j. wyższy od wywozu premjowanego. Wobec zawiedzionych nadziei na sprzedaż zagranicę interwencja osłabła, lecz poziom ceny w kraju przewyższał stale obniżającą się cenę zagraniczną w najniższym punkcie o 1 zł. Zakupy podjęte były przez P. Z. P. Z. jeszcze dwukrotnie i za każdym razem wpłynęły na stabilizację cen coprawda na niższym poziomie, ale zawsze przewyższającym wywóz premjowany. Zupełne bowiem oderwanie się rynku kraju eksportującego od cen zagranicznych, jakby tego chcieli w swym interesie rolnicy, jest rzeczą niemożliwą, w każdym zaś razie przekraczającą nasze zdolności finansowe. Porównując cenę średnią Warszawy 15,79 zł. i Poznania 16,07 zł. w czasie interwencji z średnią „cif" porty północne w tym samym okresie 12,59 zł. za 1 q, widzimy, że cena wewnętrzna była od tamtej wyższa o 3,35 zł. Tem się tłumaczy, że pomimo parokrotnego spadku cen akcja interwencyjna wśród licznych producentów rolnych została oceniona rzeczowo i z uznaniem. Wyniki tej działalności były następujące:

Obrót żytem w r. 1934/35 w tys. kwintali.

Zakup	6.593,6
Sprzedaż ogółem	6.860,3
w tem wywóz zagranicę	5.684,3

*

Pierwotnie akcja interwencyjna P. Z. P. Z. miała za zadanie utrzymanie w całym kraju cen zboża na poziomie wywozu premjowanego. W miarę, jak cena zagraniczna żyta spadała, minimalny ten program wydawał się niewystarczający, gdyż poziom wywozu premjowanego był niższy niż cena, zapewniająca pokrycie kosztów produkcji, przyczem ceny bydła kształtowały się nadal zniżkowo. Należało temu w interesie rolnictwa i co zatem idzie, całego gospodarstwa krajowego zaradzić. Przedstawiciele kół gospodarczych byli zgodni co do celu, nie byli zgodni co do metod.

Jedne ugrupowania widziały najlepszy sposób wyrównania cen wobec ich stałego spadku zagranicą w samej tylko premji, inne domagały się nadto silnej interwencji. Do pierwszych należały sfery kupieckie i handlowe, dopatrując się w ześrodkowaniu akcji przez superpremje ze strony P. Z. P. Z. tendencji zmonopolizowania rynku zbożowego; do drugich skłaniali się w przeważającej ilości producenci-rolnicy. Dokoła tego zagadnienia toczyła się dyskusja i krytyka.

Utrzymanie przez dłuższy przeciąg czasu po żniwach ceny krajowej na stałym poziomie oraz szybkie jej wyrównanie w przypadku załamań, utwierdziło rolnictwo w przekonaniu, że utrzymanie ceny krajowej ponad poziom ceny wywozowej jest już możliwe na jesieni w okresie pełnej realizacji plonów, a nie dopiero na przedwiośniu, po wywiezieniu nadmiaru zboża.

Ten sposób interwencji stawał się tembardziej pożądany, że w okresie jesiennym poczęło pojawiać się na rynku w coraz większych ilościach zboże włościańskie. Spadek cen na rynku hodowlanym zmuszał bowiem włościan do masowej sprzedaży zboża w okresie krótkich miesięcy jesiennych.

Przeciwnicy interwencji jesiennej twierdzili, że nadmierna podaż zboża, wywołana podnoszeniem ceny, prowadzi z reguły do załamania tej akcji, co znów podkopuje wiarę w stopniowy ruch zwyżkowy cen i skłania rolnika do tem gwałtowniejszego rzucania zboża na rynek. Trzeba przyznać, że istotnie jedynym sposobem powstrzymania nadmiernej podaży było zaprzestanie zakupów interwencyjnych, co wywołało zniżkę cen i wycofania się rolnika z rynku.

Istotną, niewątpliwie, przyczyną nadmiernej podaży jesienią jest nacisk fiskalny na wieś. Zmniejszenie śruby podatkowej jesienią 1935 r. wydatnie wpłynęło na spadek podaży. Rolnik, nie zmuszony pobocznemi okolicznościami, ma wrodzone przekonanie, że wiosną zboże musi być droższe niż po żniwach i dlatego przeważa u niego chęć zdrowej spekulacji. Spodziewa on się zresztą tego samego nastroju i u kupca.

Tem się tłumaczy, że hasło zaprzestania interwencji, która rzekomo zabiera kupcowi swobodę działania, znalazło posłuch również wśród niektórych sfer rolniczych. Przewaga była jednak po stronie tych, którzy w okresie stałego spadku cen zagranicznych skup na magazyn przez drobnego kupca uważali za ruinę. Miejsce większych zakupów zajęła wszędzie polityka handlu doraźnego — z ręki do ust, z dnia na dzień. We większe zakupy mogły się angażować zagranicą tylko firmy, które jednocześnie asekurowały się przez odprzedaż na giełdzie terminowej. Brak tej instytucji w Polsce sprawia, że firmy krajowe zakupując zboże zapewniały sobie zbyt w P. Z. P. Z. które, prowadząc ze swej strony sprzedaż terminową zagranicą, zastępowały poniekąd terminowy handel zbożowy w Polsce.

*

Metody i skutki polityki zbożowej podlegać będą zawsze, zależnie od interesu rolnika-producenta, kupca krajowego i eksportera, wreszcie spożywcy, dyskusji i krytyce. W warunkach normalnych można jednak znaleźć zawsze jakąś drogę pośrednią, która wyrówna mniej skrajne sprzeczności dzięki ustępstwom dla dobra wspólnego. Bezstronność i silna ręka rządu spełnia wtedy pożyteczne zadanie.

Niestety, rolnictwo w Polsce, zachwiane w swych podstawach przez doktrynerstwo społeczno-polityczne i będące przedmiotem ustawicznych przesunięć i eksperymentów ze strony rządu, nie może wytknąć sobie jasnej drogi, po którejby mogło kroczyć ku ulepszeniu i ustaleniu swej produkcji. Zła konjunktura zewnętrzna pod względem zbóż przy srożącym się wewnątrz kryzysie gospodarczym postawiła rolnictwo polskie, niewiele różniące się w zakresie swej produkcji ilościowo i jakościowo od r. 1913, chociaż ludność Rzplitej wzrosła tymczasem o 36%, w położenie bez wyjścia. W takich warunkach doraźna interwencja państwowa w formie P. Z. P. Z. była nieunikniona, lecz z chwilą gdy superpremja i akcja zlecona, obliczona na straty i dopłaty z skarbu państwa, zostały zawieszone, P. Z. P. Z. straciły swą rację bytu.

Chociaż obecnie warunki na rynkach zbytu poprawiły się znacznie, nie znaczy to, aby problem wytwórczości rolniczej w zastosowaniu do potrzeb wewnętrznych i zbytu zagranicą można uznać za rozwiązany. Rolnictwo potrzebuje spokoju, planu, rozumnej i stałej opieki i oświaty zawodowej. Gdy te postulaty będą zapewnione przez państwo, instytucja w rodzaju P. Z. P. Z., spowodowana brakiem tych podstaw, koniecznych do normalnej, uregulowanej i kontrolowanej pracy wytwórczej, stanie się zbyteczną.

Dr. Tadeusz Sas Jaworski.

23. ZWIĄZEK EKSPORTERÓW ZBOŻA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Polska była zawsze krajem rolniczym i już w dawnych wiekach eksportowała zboża. Szczególnie silny był ten eksport w wieku XV i XVI, gdy Polska dostarczała krajom europejskim największych ilości pszenicy. W okresie niewoli nadwyżki zbożowe ziem polskich były nader poważne, ziemie zachodnie nazywano spichlerzem Niemiec. Obecne zaś województwa centralne brały poważny udział w eksporcie zbożowym Rosji. Po odzyskaniu niepodległości Polska zmuszona była przez szereg lat importować zboża chlebowe i mąki, wywożąc je tylko sporadycznie; natomiast stale i równomiernie eksportowała jedynie jęczmień. Jednakże już od roku 1922/23 porównanie importu i eksportu zbóż daje stałe saldo na korzyść eksportu, choć do 1929/30 mieliśmy właściwie tylko jeden rok poważniejszego eksportu, to jest rok 1925/26, kiedy wywieziono około 750.000 ton zbóż. W innych latach w tym okresie nadwyżki eksportowe wahają się między 100.000 a 200.000 ton, z wyjątkiem r. 1928/29, gdy dochodzą do 300.000 ton.

Ze stałym silnym eksportem zbóż z Polski mamy do czynienia dopiero od roku 1929/30. Nadwyżki przekraczają wtedy, z wyjątkiem roku 1931/32, 500.000 ton, dochodzą niejednokrotnie do 1,000.000 ton. Związek Eksporterów Zboża R. P. powstał w listopadzie roku 1929, na początku więc kampanji 1929/30, czyli wtedy właśnie, kiedy rozpoczął się stały poważny eksport. W latach poprzednich, kiedy można było mówić o stałym eksporcie jednego tylko zboża, eksporterzy zbóż nie mieli jednolitej organizacji, nie było również instytucji, w którejby koncentrowały się wszelkie zagadnienia związane z eksportem zbóż. Dopiero rozwój możliwości eksportowych, który powodował, że zyskiwały na znaczeniu i domagały się jednolitego ujęcia zagadnienia organizacyjne i gospodarcze tego eksportu, dał podstawę do powstania i dalszego istnienia jednej organizacji eksporterów zboża.

I. Powstanie, cele, struktura.

Bezpośrednią przyczyną stworzenia Związku Eksporterów Zboża w tym właśnie czasie i o takiej jaką posiada strukturze, było wprowadzenie premiowania eksportu zbóż. Rozporządzenie Ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu i Rolnictwa z 6 listopada 1929 roku o zwrotach cła przy wywozie zbóż, produktów przemiałowych oraz słodu przewidywało ustalenie nazwy organizacji eksportowej względnie organizacyj eksportowych uprawnionych do otrzymywania zaświadczeń wywozowych Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Na organizację tę miał więc spaść ciężar technicznego przeprowadzenia premiowania eksportu zbóż. Przez nią zaświadczenia wywozowe, stanowiące warunek otrzymania kwitów wywozowych, uprawniających do odbioru zwrotu cła, miały dochodzić do bezpośrednich eksporterów.

Organizacji, która mogłaby się podjąć rozdziału i wydawania zaświadczeń wywozowych eksporterom, nie było, konieczne więc stało się jak najszybsze jej stworzenie. Wspomniane wyżej rozporządzenie przewidywało wprawdzie możliwość istnienia kilku organizacyj, uprawnionych do otrzymywania zaświadczeń wywozowych, jednakże postanowiono ostatecznie — w myśl postulatu sfer rolniczych i w zgodzie ze stanowiskiem Ministerstwa Przemysłu i Handlu — utworzyć jedną tylko organizację eksportową.

Ukonstytuowanie się nowej organizacji poprzedziły liczne konferencje wstępne pomiędzy organizacjami rolniczymi z jednej strony, a organizacjami i reprezentantami handlu rolniczego tak spółdzielczego jak i prywatnego z drugiej strony. Wreszcie w dniu 13-ym listopada 1929 roku utworzono na zebraniu konstytucyjnym w Poznaniu Związek Eksporterów Zboża Rzeczypospolitej Polskiej. Na tymże zebraniu przyjęto statut Związku, który później uległ raz tylko nieznacznej zmianie na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu w dniu 28 kwietnia 1930 r.

Statut sformułował przedewszystkiem zakres działania i zadania Związku. Jako zasadniczy cel Związku określił „organizowanie eksportu zbóż zgodnie z ogólną polityką eksportową i potrzebami gospodarczymi kraju". Zadania szczegółowe ujął statut następująco: a) skoncentrowanie wysiłków zmierzających do racjonalnego rozwinięcia eksportu zboża i jego przetworów przy ścisłym przestrzeganiu interesów rolnictwa; b) regulowanie eksportu w stosunku do zapotrzebowania rynków zagranicznych; c) uskutecznianie sprzedaży zboża na rynku zagranicznym zaofiarowanego przez członków Stowarzyszenia na ich zlecenie, w ich imieniu i na ich rachunek bez żadnego zarobku dla Stowarzyszenia; d) staranie o uzyskanie dogodniejszych warunków przewozowych; e) współdziałanie przy finansowaniu operacyj eksportowych; f) współdziałanie w budowie i eksploatacji elewatorów eksportowych; g) popieranie akcyj pionierskich i współdziałanie w ich wykonywaniu; h) badanie rynków zbytu; i) przeprowadzenie akcji standaryzacyjnej; k) współdziałanie przy organizacji ubezpieczeń; l) reprezentowanie interesów eksportu; m) wszelką inicjatywa uznana za pożyteczną w kierunku popierania celów Stowarzyszenia.

W praktyce działalność Związku poszła w kilku zasadniczych kierunkach. Można je ująć następująco: 1) czynności zlecone przez władze państwowe, na początku tylko w zakresie akcji premiowania, później rozszerzone przez przejęcie wydawania zaświadczeń rozrachunkowych w obrotach clearingowych i wydawanie zaświadczeń walutowych wraz z kontrolą walutową, przy czem działalność Związku nie ograniczała się tylko do czynności technicznych, lecz starała się objąć całość zagadnień; 2) organizacja eksporterów i eksportu; 3) polityka zbożowa, zbieranie materjałów dla niej, uzgadnianie zasad i analiza działania; 4) międzynarodowa współpraca nad uzdrowieniem rynków zbożowych.

Skuteczność działalności Związku w zakresie jego zadań miała zapewnić odpowiednia struktura Związku. Wychodząc z założenia, że o wartości poczynań Związku decydować musi współpraca wszystkich zainteresowanych w odpowiedniem postawieniu polskiego eksportu zbożowego, oparto budowę jego na organizacjach reprezentujących wszystkich zainteresowanych. Wśród członków założycieli reprezentowane były organizacje rolnicze, organizacje rolniczo-handlowe, organizacje eksporterów zboża i organizacje eksporterów przetworów zboża. Organizacyj tych było 20. Później przyjęto jeszcze 7 członków, 6 organizacyj względnie instytucyj należących do jednych ze wspomnianych grup oraz Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, jako instytucję reprezentującą państwowy czynnik interwencyjny. Niektóre z instytucyj należących do Związku uległy

w międzyczasie likwidacji, wobec czego liczba członków spadła do 23.

Organami Związku są według statutu Walne Zgromadzenie, Rada i Zarząd. Organem praktycznie najważniejszym jest Rada. Skład Rady realizuje zasadniczo myśl reprezentacji wszystkich zainteresowanych, przy czem stosunek reprezentacji poszczególnych grup w Radzie jest ustalony przez statut. Do Rady wchodzi 8 reprezentantów organizacyj rolniczych, 7 reprezentantów organizacyj rolniczo-handlowych, 6 reprezentantów organizacyj eksporterów zboża, 2 reprezentantów organizacyj eksporterów przetworów zboża i 2 reprezentantów Państwowych Zakładów Przemysłowo-Zbożowych. Przy zmianie statutu w roku 1930 stworzono w łonie Rady Komisję Wykonawczą, na którą Rada może przelewać część swoich właściwości. Komisja ta składa się z 7 osób wybranych przez Radę i z prezydjum Rady i ma na celu usprawnienie działalności Związku, dając możność załatwiania nie-

Leon Pluciński.

Kajetan Morawski.

których spraw zastrzeżonych dla Rady w gronie mniejszym, a przez to łatwiejszym do zebrania. Organem wykonawczym Związku jest Zarząd, składający się z 3 do 6 osób, przyczem jedno miejsce jest statutowo zastrzeżone dla reprezentanta organizacyj rolniczych. W statucie już została wyraźnie przewidziana współpraca z władzami państwowymi, osobny bowiem paragraf mówi o tym, że w posiedzeniach Rady uczestniczyć może przedstawiciel rządu.

Zasada, która znalazła wyraz w strukturze Związku, charakteryzuje też stale jego działania. Wszelkie wystąpienia Związku w sprawach polityki zbożowej, czy innych sprawach organizacyjnych, dotyczących eksportu, były wyrazem uzgodnionych postulatów wszystkich zainteresowanych grup.

Głównym kierownikiem i przedstawicielem Związku na zewnątrz jest zawsze Prezes Rady. Na zebraniu konstytucyjnym prezesem wybrany został p. Kazimierz Fudakowski, który następnie ustąpił z tego stanowiska, a na jego miejsce powołano ś. p. min. Leona Plucińskiego. P. Leon Pluciński był prezesem Związku aż do swej przedwczesnej śmierci dnia 2-go czerwca 1935 roku. Po nim prezesurę Związku objął p. min. Kajetan Morawski, który ustąpił ze swego stanowiska na skutek powołania go do rządu. Z dniem 12 lutego 1937 roku prezesem Związku jest p. poseł Bogusław Łubieński.

II. Czynności zlecone.

1. Akcja premiowania eksportu.

Według zarządzenia ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu i Rolnictwa o wprowadzeniu zwrotów cła, z którego Związek wziął swój formalny początek, zadanie jego w tym zakresie ograniczało się do otrzymywania zaświadczeń wywozowych Ministerstwa Przemysłu i Handlu, uprawniających do zwrotu cła za wywiezione zboża, produkty przemiału i słód. Ponieważ Związek zgóry nie był pomyślany jako instytucja handlowa, tembardziej jako instytucja koncentrująca sprzedaże eksportowe, wynikało jako dalsze zadanie Związku w tym zakresie przydzielanie i wydawanie zaświadczeń bezpośrednim eksporterom.

Bogusław hr. Łubieński.

Rozdział zaświadczeń przez własną organizację eksporterów miał już sam przez się ważne znaczenie, gdyż pozwalał uniknąć nadmiernego biurokratyzmu, który wystąpiłby niewątpliwie, gdyby całość tych spraw koncentrowała się w władzach państwowych, zawsze dalej stojących od eksportera. Nie można jednak powiedzieć, żeby rola Związku ograniczała się do roli pośrednika między Ministerstwem Przemysłu i Handlu a eksporterami w technicznem rozprowadzeniu zaświadczeń. Na Związek spadła nadto odpowiedzialność za funkcjonowanie akcji premiowania, którą Związek mógł ponosić oczywiście tylko w granicach możliwości, wyznaczonych zarządzeniami władz państwowych. Nałożona odpowiedzialność, jak zresztą własne zrozumienie swego zadania, nakazywało Związkowi stałą kontrolę nad rozwojem akcji premiowania i jej skutecznością. Zgodne z rzeczywistością i szybkie oceny działania premji gwarantował udział w Związku wszystkich grup zainteresowanych w pozytywnym wyniku akcji premjowania, to jest szczególnie rolnictwa, dalej kupiectwa i przemysłu przetwórczego. Stała analiza działania akcji premiowania dawała podstawę dla dalszej działalności Związku w tym zakresie, to jest do występowania

wobec władz państwowych z odpowiednimi wnioskami i ustosunkowania się w odniesieniu do zmian podejmowanych w konstrukcji całego systemu premiowania eksportu zbóż, lub poszczególnych jego odcinków.

Aby móc rozpatrywać działalność Związku w tej dziedzinie, trzeba przedstawić wpierw rozwój akcji premiowania. Premiowanie eksportu zbóż przybrało w Polsce formę zwrotu cła. Rozporządzenie z 6 listopada 1929 roku wprowadziło zwroty cła na okres od 16 listopada 1929 r. do 15 kwietnia 1930 roku, było to więc zarządzenie tymczasowe, nie dające gwarancji stosowania tego środka na dalszą przyszłość. Obowiązywanie zwrotu cła przy eksporcie zbóż, produktów przemiału i słodu przedłużono później dwukrotnie, to jest do 31 lipca 1930 r. i do 31 października 1930 r. Dopiero z dniem 1 listopada 1930 wprowadzono zwroty cła na czas nieograniczony aż do odwołania z tym, że rozporządzenie odwołujące zostanie ogłoszone przynajmniej na dwa miesiące naprzód. Od 1 sierpnia 1930 r. zniesiono zwrot cła dla owsa, później wprowadzono go na nowo dopiero od 1 stycznia 1933 r. Od 1 sierpnia 1933 r. termin tak zwanego wypowiedzenia zwrotów cła przedłużono z dwóch miesięcy na trzy. Z dniem 1 lutego 1934 r. przyznany został zwrot cła również dla kaszy owsianej i płatków owsianych. Od sierpnia 1935 r. rozszerzono znacznie listę produktów otrzymujących zwrot cła, wprowadzając do niej strączkowe i nasiona oleiste. Rozporządzenie ministra Skarbu z dnia 15 grudnia 1936 r. zniosło zwrot cła dla zbóż, produktów przemiału i słodu z dniem 15 marca 1937 r. Zwroty cła na strączkowe obowiązywały do 31 lipca 1937 r.

W okresie obowiązywania zwrotów cła stawki ich dla poszczególnych produktów ulegały zmianie. Pierwsze rozporządzenie przewidywało dla żyta i pszenicy 6·— zł za 100 kg, dla jęczmienia i owsa 4.— zł, dla mąki, kaszy jęczmiennej i słodu 9·— zł. Zwroty cła na żyto i pszenicę nie ulegały zmianie aż do 1 sierpnia 1936 r., kiedy to obniżono je do 5·— zł za 100 kg. Zwrot cła dla jęczmienia pozostawał bez zmiany do 1 sierpnia 1933 r. Potem do 1 sierpnia 1936 r. wynosił 6·— zł, a od tego czasu 5·— zł za 100 kg. Stawka zwrotu cła dla jęczmienia miała być obniżona od 1 stycznia 1933 r. na 2·— zł, wyszło już nawet odpowiednie rozporządzenie, w rezultacie jednak po dwukrotnym przedłużaniu terminu wejścia jego w życie nastąpiło zamiast zniżki wspomniane wyżej podniesienie stawki. Owies początkowo otrzymywał 4·— zł, potem przez przeszło dwa lata nie korzystał w ogóle ze zwrotu cła, od 1-go sierpnia 1933 r. uzyskał znowu 4·— zł, a od 1-go sierpnia 1934 roku stawkę 6·— zł za 100 kg. Z tą chwilą wszystkie cztery główne zboża miały stale równą stawkę zwrotu cła. Zmiany zachodziły też w stawkach zwrotu cła dla pozostałych produktów, jednakże poza jednym słodem zmiany były niewielkie. Dla słodu zmniejszono stawkę zwrotu cła z dniem 1-go grudnia 1932 r. ze zł 12·— na zł 3·—.

Pierwszym i zasadniczym zadaniem Związku był rozdział wśród eksporterów zaświadczeń wywozowych, otrzymywanych z Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Na początku swego istnienia Związek, by spełnić to zadanie, dokonywać musiał dwóch rodzajów czynności, to jest ustalania kontyngentu wywozowego każdego z premiowanych produktów i rozdziału tego kontyngentu raz między poszczególne dzielnice kraju i grupy eksporterów (organizacje rolniczo-handlowe i kupiectwo prywatne), drugi raz między poszczególne firmy i instytucje w ramach kwot, ustalonych dla poszczególnych grup i dzielnic. W okresie 1929/30 za podstawę dla określenia kontyngentu wywozowego wziął Związek rok 1925/26, jako jedyny rok większego eksportu zbóż z Polski, w którym zbiory odpowiadały przy tym urodzajom z roku 1929. Od roku 1930/31 Związek nie ustala już więcej kontyngentów wywozowych na całą kampanię, jest natomiast obowiązany instrukcją Ministerstwa Przemysłu i Handlu z dnia 19 sierpnia 1930 r. do przysyłania Ministerstwu miesięcznych planów eksportowych zbóż i przemiałów. Ministerstwo zatwierdzało te plany i na ich podstawie przyznawało odpowiednią ilość zaświadczeń. W praktyce plany miesięczne odnosiły się tylko do pszenicy i jęczmienia, gdyż owies w tym okresie nie był premiowany, a żyto eksportowano za pośrednictwem Polsko-Niemieckiej Komisji Żytniej, na której kontrakty w myśl umowy polsko-niemieckiej przydzielano zaświadczenia bez żadnych ograniczeń.

Zgóry ustalane kontyngenty wywozowe i plany miesięczne wywozu stanowiły formę ograniczenia premiowanych ilości zbóż, co — jeżeli chodzi o skuteczność akcji premiowania — było bezwzględnie szkodliwe. Brak pewności eksportera, że otrzyma zaświadczenia dla każdej transakcji, uzasadniał wkalkulowanie ryzyka w cenę płaconą za towar, co oznaczało w następstwie niedostateczne oddziałanie premii na podniesienie cen wewnątrz kraju. Z tego braku systemu w początku jego działania Związek zdawał sobie sprawę i dążył do zniesienia ograniczeń w ilości wydawanych zaświadczeń. Dążenia Związku, oparte na zebranych doświadczeniach i mające za sobą zgodną opinię kół zainteresowanych, znalazły zrozumienie u władz: z dn. 1 sierpnia 1931 r., po skoncentrowaniu sprzedaży żyta i pszenicy w Polskim Biurze Eksportu Zboża, Ministerstwo Przemysłu i Handlu przyznawało zaświadczenia wywozowe na wszystkie transakcje uznane przez Związek także w jęczmieniu bez stawiania zgóry jakiejkolwiek granicy, a jedynie z zachowaniem warunków mających na celu uporządkowanie eksportu i podniesienie jego wartości.

Takie postawienie sprawy, konieczne ze względów polityczno-gospodarczych i stanowiące warunek skuteczności działania akcji premiowania, stanowiło równocześnie ogromne uproszczenie w zakresie rozdziału zaświadczeń eksportowych. Z istnieniem zamkniętych kontyngentów wywozowych związana była konieczność dokonywania zgóry rozdziału, wypracowywania odpowiednich kryteriów, słowem ujmowania obrotów eksportowych w mało elastyczne z natury ramy.

Podstawą rozdziału zaświadczeń w tym okresie był przede wszystkim klucz dzielnicowy, który musiał też uwzględniać udział Gdańska w wywozie. Klucz ten przewidywał udział Gdańska w wysokości 15% całego kontyngentu wywozowego, następnie z pozostałości wziętej za 100, przypadało 55% na dzielnicę zachodnią, 30% na dzielnice centralną i wschodnią, 15% na dzielnicę południową. Równocześnie dalszy klucz podziału przewidywał w dzielnicy zachodniej dla spółdzielni i organizacyj rolniczych 70%, dla firm prywatnych 30% przypadającego na tę dzielnicę kontyngentu, w dzielnicy centralnej i wschodniej oraz południowej dla spółdzielni i organizacyj rolniczych 65%, dla firm prywatnych 35%.

Faktycznie nie wszystkie dzielnice korzystały z przyznanych ilości, wskutek czego przydział dzielnicy zachodniej i Gdańska był znacznie większy, niż by to wynikało z klucza podziału. Tak np. w okresie od

1 listopada 1930 r. do 31 marca 1931 r. dzielnica zachodnia eksportowała jęczmienia 84% i pszenicy 85% zamiast przewidzianych w kluczu 55%. Podobnie udział Gdańska wzrósł z 15% na 24% i 27%. Dzielnice centralna i wschodnia wykorzystywały około 1/4, dzielnica południowa 1/2 przyznanego im kontyngentu. Podobnie udział w eksporcie organizacyj rolniczo-handlowych i kupiectwa prywatnego odbiegał od ustalonego klucza i to z reguły na korzyść kupiectwa prywatnego, co specjalnie się uwydatniło w dzielnicach centralnej i wschodniej.

Gdy wystąpiły na rynku P. Z. P. Z., zasady rozdziału uległy zmianie, mianowicie z ilości przypadającej na Polskę po odliczeniu Gdańska, przydzielano P. Z. P. Z. przy pszenicy 30%, przy jęczmieniu 25% i dopiero otrzymaną w ten sposób ilość zaświadczeń dzielono według omówionego już klucza podziału.

Stosowanie powyższych kluczy podziału upadło z początkiem r. 1931/32, gdy z powodu nieograniczonej ilości zaświadczeń wszelkie podziały stały się bezprzedmiotowe. Rozdział według klucza dotyczył poza tym jedynie jęczmienia i pszenicy, zaświadczenia bowiem wywozowe na żyto Związek wydawał na podstawie kontraktów Polsko-Niemieckiej Komisji Żytniej w Berlinie, zaświadczenia zaś na mąkę według rozdziału przedstawianego Związkowi przez Związek Eksportowy Młynów w Polsce.

Z Polsko-Niemiecką Komisją Żytnią w Berlinie, koncentrującą podaż polskiego żyta na rynkach zagranicznych, współpracował Związek w ten sposób, że przedstawiał codziennie oferty od polskich eksporterów a następnie, gdy Komisja dokonała sprzedaży mniejszej od ilości zaofiarowanej, przeprowadzał podział tej ilości między instytucje oferujące, proporcjonalnie do zgłoszeń, o ile oczywiście nikt z oferujących nie wycofał się z transakcji. Z chwilą wygaśnięcia polsko-niemieckiej umowy żytniej i stworzenia Polskiego Biura Eksportu Zboża, jako instytucji koncentrującej podaż żyta i pszenicy, odpadła również funkcja rozdzielcza Związku w odniesieniu do żyta.

Powyżej była już mowa o tym, że w późniejszych latach działania systemu premiowania eksportu zbóż nie było ograniczeń jeżeli chodzi o ilości przyznawanych zaświadczeń, natomiast transakcje odpowiadać musiały pewnym warunkom, bez dopełnienia których nie wydawano zaświadczeń. W okresie istnienia Polsko-Niemieckiej Komisji Żytniej, to jest do 30 czerwca 1931 r., warunkiem uzyskania zaświadczenia wywozowego na żyto było przedstawienie kontraktu tejże Komisji. Gdy następnie podaż pszenicy i żyta skoncentrowano w Polskim Biurze Eksportu Zboża, warunkiem uzyskania zaświadczenia było przedstawienie kontraktu tej instytucji. Dla jęczmienia i owsa, mimo pewnych tendencyj w tym kierunku w rządzie, koncentracji podaży nie przeprowadzono, wprowadzając za to na wniosek Związku ograniczenie liczby eksporterów. Wprowadzona selekcja nie miała na celu ograniczenia ilości wydawanych zaświadczeń, lecz zapewnienie najwyższej jakości eksportowanego towaru i zapobieżenie dezorganizacji eksportu przez małe i nieodpowiedzialne firmy. Ograniczenie ilości eksporterów, wprowadzone w związku z akcją premiowania eksportu, nie było więc bezpośrednio związane z konstrukcją i celem systemu premiowania, conajwyżej tylko pośrednio. System premiowania eksportu miał na celu podniesienie cen wewnętrznych, ograniczenie zaś liczby eksporterów miało prowadzić do podniesienia i oparcia na zdrowych podstawach naszego eksportu, co jednak pośrednio musiało mieć swój rezultat w cenach uzyskiwanych zagranicą, w dalszym ciągu także w cenach płaconych rolnikowi.

Obwieszczenie, określające Związek jako instytucję uprawnioną do otrzymywania zaświadczeń wywozowych, przyznawało to uprawnienie „pod warunkiem stosowania ogólnej kontroli nad ilością i jakością korzystających ze zwrotów ceł przy wywozie zbóż, produktów przemiału oraz słodu". Wynikał z tego obowiązek kontroli obok ilości również i jakości eksportowanych produktów. Poza tym ogólnym sformułowaniem obowiązku kontroli brak było przez dłuższy czas bliższych instrukcyj co do zasad i formy tej kontroli. Dlatego też kontrola ta faktycznie nie była przeprowadzana, tym bardziej, że objęcie kontrolą wszystkich produktów i wszystkich transakcyj stanowiło zadanie ogromnie skomplikowane i wówczas, gdy duże trudności sprawiało samo działanie systemu premiowania, prawie niewykonalne.

Faktyczną kontrolę wprowadzono dopiero wtedy, gdy ograniczono w zakresie poszczególnych produktów listę eksporterów. Objęto więc kontrolą najwcześniej jęczmień, później owies i strączkowe, wreszcie także słód. Kontrolę sprawował Związek za pośrednictwem specjalnie do tego powołanej komisji. Z każdej wywożonej partii pobierał zaprzysiężony próbobiorca próbę, którą przesyłał do Związku. Tutaj stwierdzano na miejscu względnie za pośrednictwem zakładów naukowych, czy dana próba odpowiada minimalnym wymogom, stawianym w instrukcjach Ministerstwa Przemysłu i Handlu w odniesieniu do każdego z kontrolowanych produktów. Wynik badania nie miał wpływu na los partii, z której pochodziła próba, gdyż próby pobierano przy wysyłaniu towaru zagranicę często już na samej granicy. Inny sposób kontroli był technicznie nie do przeprowadzenia. Sankcją za nieprzepisową jakość towaru nie mogło więc być wstrzymanie jego wysyłki, przewidziane były natomiast sankcje na eksporterów w postaci kar konwencjonalnych aż do odebrania prawa otrzymywania zaświadczeń. Towar kontrolowany w Związku odpowiadał prawie zawsze przewidzianym normom, tak że wypadki nakładania kar były bardzo nieliczne. Normy jakości zawarte w instrukcjach Ministerstwa Przemysłu i Handlu były ustalane i nieraz też korygowane w porozumieniu z Związkiem, co gwarantowało dostosowanie ich do możliwości wynikających z charakteru zbóż produkowanych w Polsce i z możliwości technicznych dostosowania ich do stawianych wymogów.

W imię reprezentowanych w swym łonie interesów i obciążony nałożoną przez władze odpowiedzialnością, śledził Związek pilnie rozwój akcji premiowania. Był stałym źródłem informacyjnym, udzielającym władzom i zainteresowanym aktualnych i często już przeanalizowanych materiałów. Gdy usterki techniczne, np. zbyt późne drukowanie zaświadczeń przez Ministerstwo, sprowadzały zamieszanie i komplikowały sytuację eksportową, Związek występował energicznie i zastrzegał się przed ponoszeniem odpowiedzialności w takich wypadkach. Tego rodzaju trudności na szczęście nie było dużo i zdarzały się tylko w początkowym okresie premiowania. Przy wszelkich zamierzeniach zmian w systemie premiowania władze zasięgały opinii Związku, które bardzo często wpływały decydująco na faktyczne posunięcia. Dużo mówiącym przykładem jest tutaj sprawa zwrotów cła na jęczmień w lipcu 1931 r.: Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powziął wówczas uchwałę wydawania

zaświadczeń wywozowych na jęczmień tylko pod tym warunkiem, że będzie stworzone jedno biuro sprzedaży, poza tym postanowił ograniczyć rolę zwrotu cła przy eksporcie jęczmienia do zadań organizacyjnych tego eksportu; władze Związku, zajmując się tą sprawą, uznały koncentrację sprzedaży jęczmienia za niecelową, wypowiedziały się za utrzymaniem obowiązującej wówczas stawki zwrotu cła i zaproponowały wprowadzenie wspomnianej już wyżej selekcji eksporterów. Rząd przychylił się do opinii Związku i mimo swych poprzednich uchwał poszedł po linii jego postulatów.

W lipcu 1931 r., gdy tworzono Polskie Biuro Eksportu Zboża, pojawiły się w sferach rządowych tendencje do przelania na nie prawa wydawania zaświadczeń wywozowych, co musiałoby wówczas pociągnąć za sobą likwidację Związku. Tendencje te, i później jeszcze się pojawiające, nie znalazły jednak posłuchu ze względu na uznanie bezspornej potrzeby dalszego istnienia Związku. Konferencja w sprawie zasad polityki rolnej na rok 1931/32 odbyta w Ministerstwie Rolnictwa wypowiedziała się za utrzymaniem Związku „oddającego ogromne usługi w kierunku ustalania i ujednolicenia poglądów zainteresowanych sfer rolniczych i handlowych na zagadnienia polityki zbożowej". Działalność Związku skierowana przede wszystkim do spraw związanych z akcją premiowania, dała więc podstawę do pożytecznej działalności jego w zakresie znacznie szerszym, niezależnym od stosowanego aktualnie systemu polityki zbożowej. Świadomość szerszych zadań Związku istniała już od samego początku jego istnienia, jak o tym świadczy jeden z wniosków, zgłoszonych na posiedzeniu Rady Związku w grudniu 1929 r., podkreślający konieczność dążenia do utrzymania Związku w tym charakterze jaki posiadał, niezależnie od losów premii.

2. Clearingi.

W okresie ostatnich kilku lat często występującą formą stosunków handlowych między narodami stał się clearing. Z clearingiem wiążą się kontyngenty, a z nimi konieczność ich rozdziału. Z dniem 1 stycznia 1936 r. wprowadzono clearing w obrotach polsko-niemieckich. Związkowi powierzono wydawanie świadectw rozrachunkowych na zboża, strączkowe i nasiona, z tym że równocześnie w obrotach z Niemcami przestały obowiązywać zwroty cła. Wydawanie świadectw rozrachunkowych stało się więc nową dziedziną czynności zleconych, spełnianych przez Związek. Od 18 września 1936 r. zaczął obowiązywać clearing również w stosunku z Włochami, przyczym na Związek nałożono obowiązek wydawania świadectw rozrachunkowych na żyto, jęczmień, owies, strączkowe i nasiona nieoleiste.

Instytucją, wystawiającą świadectwa rozrachunkowe w zakresie clearingu z Niemcami, jest Komisja Rządowa Kontroli Obrotu Towarowego Polsko-Niemieckiego: co miesiąc Komisja Rządowa donosi Związkowi, jakie kwoty kontyngentu na eksport do Niemiec zostały ustalone na miesiąc następny, Związek zaś przeprowadza rozdział kontyngentów. Związek stara się przytem ująć całość zagadnienia obrotów z Niemcami w zakresie produktów, na które wydaje świadectwa rozrachunkowe. Zabiega więc w interesie rolników i kupców o wielkość kontyngentów, odpowiadającą warunkom istniejącym na rynku poszczególnych produktów w Polsce i uwzględniającą możliwości eksportowe na inne rynki zbytu. Dbając o uzyskanie odpowiedniej ceny dla produktów polskich, ustala wytyczne cen, które można każdorazowo uzyskać na rynku niemieckim; w celu uproszczenia i ułatwienia transakcyj komunikuje się ze stroną niemiecką, informuje ją stale o dokonanych rozdziałach kontyngentu, interweniuje w wypadkach trudności, komplikujących zawieranie transakcyj. Zdarza się też, że Związek występuje przy większych transakcjach z ofertami w imieniu grupy polskich eksporterów. Obroty z Niemcami odbywały się dotąd gładko, bez żadnych większych przeszkód.

Większe trudności sprawia clearing polsko-włoski. Główną z nich stwarza fakt, że obok obrotów kompensacyjnych dopuszczone są również obroty wolnodewizowe. Poza tym istniały do niedawna poważne błędy w zorganizowaniu rozliczenia między stronami, co zniechęcało eksporterów do transakcyj. Obroty polsko-włoskie w zakresie zbóż i innej produkcji roślinnej są zresztą stosunkowo małe i nigdy nie będą miały tego znaczenia, co te same obroty w stosunkach polsko-niemieckich.

Dodać jeszcze trzeba, że Związek ma też swoją rolę w obrotach prowadzonych w ramach specjalnego rodzaju rozrachunku z Holandią. Związek wydaje mianowicie świadectwa rozrachunkowe w zakresie następujących produktów: żyta, jęczmienia, owsa, mąki pszennej i mąki żytniej. Przyznawane w tym zakresie kontyngenty nie były w pełni wykorzystane.

3. Zaświadczenia walutowe.

W połowie roku 1936, gdy wprowadzono ograniczenia dewizowe i kontrolę obrotu towarowego, władze obdarzyły Związek dalszym zakresem czynności, t. j. wydawaniem zaświadczeń walutowych na zboża, przetwory zbożowe, strączkowe, słód i nasiona. Z wydawaniem zaświadczeń związana jest przy tem kontrola cen i warunków płatności, podawanych przez eksportera, oraz kontrola odprowadzenia walut przez eksporterów. Dla wykonywania tych funkcyj musiał zorganizować Związek specjalny aparat.

Także w tej dziedzinie Związek nie zapomina o swej roli reprezentanta eksportu, to jest wszystkich grup w nim zainteresowanych. Dążeniem jego w tym zakresie było uproszczenie kontroli walutowej i przystosowanie jej do istniejących możliwości życiowych. Bardzo usilnie starał się Związek o przeniesienie kontroli dewizowej z Tczewa do Gdańska, coby ogromnie zmniejszyło ciężar systemu zaświadczeń walutowych, obciążający dzisiaj handel zbożowy. Niejednokrotnie występował też Związek jako pośrednik poszczególnych eksporterów w ich sprawach przed władzami dewizowymi. Prace nad uproszczeniem systemu wydawania zaświadczeń i kontroli walutowej dały szczególnie w początkowem stadjum działania systemu kontroli dewizowej bardzo dodatnie wyniki. Do lutego 1937 r. zaświadczenia na produkty objęte kompetencją Związku wydawało też Polskie Towarzystwo Handlu Kompensacyjnego i jego delegatury, od tego jednak czasu wydawanie zaświadczeń zostało całkowicie skoncentrowane w Związku. Dzięki temu prócz innych korzyści ma Związek możność śledzić tą drogą rozwój eksportu, co pozyskało szczególne znaczenie z chwilą zniesienia zwrotów cła.

III. Zagadnienia organizacyjne eksportu.

Jednym z głównych zadań, które stanęło przed Związkiem od chwili jego powstania, było zagadnienie powiązania organizacyjnego eksporterów i równocześnie zagadnienie odpowiedniego zorganizowania

eksportu. Gdy pierwsze zagadnienie miało większe znaczenie tylko w początkowym okresie istnienia Związku, to drugie stale było aktualne i stale rozważane.

Struktura Związku, jak już o tem była mowa, jest tego rodzaju, że należą do niego, jako członkowie, organizacje grup zainteresowanych i większe instytucje, a nie bezpośredni eksporterzy. Eksporterzy mają możność należenia do Związku poprzez swoje organizacje lokalne. Na zebraniu konstytucyjnym Związku — eksporterów prywatnych reprezentowały Syndykat Eksporterów Produktów Rolnych we Lwowie, Stowarzyszenie Kupców Polskich w Warszawie, Związek Kupców w Warszawie i Związkowa Spółdzielnia Zbożowców w Poznaniu. Organizacje warszawskie były to szersze organizacje kupieckie, skupiające między innymi kupiectwo zbożowe. Później nieco przystąpiły do Związku umyślnie powołane do życia organizacje: Syndykat Eksporterów Produktów Rolnych w Krakowie, Syndykat Eksporterów Gdańskich (Syndikat Danziger Exporteure für polnische Landesprodukte) i Związek Eksporterów Ziem Północno-Wschodnich. Zczasem też, gdy Związkowa spółdzielnia Zbożowców w Poznaniu, która z początku reprezentowała na terenie Związku kupiectwo prywatne ziem zachodnich, straciła na znaczeniu, weszło do Związku później powstałe Zrzeszenie Kupców Zbożowych Ziem Zachodnich.

Wszystkie wspomniane wyżej związki należy traktować jako reprezentacje kupiectwa prywatnego. Spółdzielnie reprezentowane są w Związku odrębnie przez swoje centrale spółdzielcze. Razem z kilku poważniejszymi instytucjami stanowiącymi ekspozytury handlowe rolnictwa tworzą one w Związku grupę organizacyj rolniczo-handlowych. Stosunki między dwiema grupami handlowymi, to jest między kupiectwem prywatnym i organizacjami rolniczo-handlowymi układały się, mimo nie zawsze zgodnych interesów, zupełnie dobrze. Sprzyjała temu ta okoliczność, że już po niecałych dwóch latach istnienia Związku okazał się zbyteczny rozdział zaświadczeń między dzielnice, a wewnątrz nich między kupiectwo prywatne i organizacje rolniczo-handlowe, który stanowił w pewnej mierze źródło dysonansów.

W szczegółowych sprawach organizacyjnych miał Związek na początku swej działalności do rozstrzygnięcia dwie: tak zwaną sprawę wileńską i sprawę małopolską, które jednakże łączyły się z kwestją organizacji eksportu na sąsiadujące z temi dzielnicami zagraniczne rynki odbiorcze. W związku z poważnemi zakupami żyta polskiego przez Łotwę, eksporterzy wileńscy porozumieli się w celu uzyskania lepszych cen na tym rynku. Z przejściowego porozumienia wynikła dążność do utworzenia organizacji koncentrującej podaż żyta polskiego na rynek łotewski. Organizacja taka powstała, nazwano ją Związkiem Eksporterów Zboża Ziem Północno-Wschodnich. Władze Związku Eksporterów Zboża R. P. zgodziły się, by zaświadczenia na żyto wywożone na Łotwę było udzielane tylko na wniosek Związku wileńskiego, domagały się jednak, by Związek wileński zmienił swą nazwę na syndykat lub zrzeszenie.

Ze sfer kupieckich Małopolski wyszła w sierpniu 1930 r. inicjatywa stworzenia organizacji sprzedaży, koncentrującej podaż żyta na rynek czeski i austrjacki. Wobec niezgodności stanowiska sfer zainteresowanych, w Małopolsce do stworzenia takiej organizacji nie doszło.

Jako zrzeszenie lokalne, powstał też w 1930 roku Związek Eksporterów Zboża w Grodnie, który jednak nie został przyjęty do Związku poznańskiego, gdyż ten był przeciwny zbytniemu rozdrabnianiu grup eksportowych.

Sprawa zorganizowania eksporterów w lokalnych związkach nie zaprzątała już później uwagi Związku, gdyż sieć organizacyjna była wykończona, a wytworzona od początku struktura Związku i stosunki jego z organizacjami lokalnemi nie budziły zastrzeżeń.

Do prac z zakresu organizacji eksportu należy zaliczyć również wprowadzoną z inicjatywy Związku selekcję eksporterów niektórych produktów, którą związano, jak już o tem była mowa, z akcją premiowania eksportu. Selekcję wprowadzono wpierw w odniesieniu do eksporterów jęczmienia na podstawie instrukcji Ministerstwa Przemysłu i Handlu wydanej w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa, a opracowanej i uzgodnionej ze Związkiem Eksporterów Zboża. Firmy, które chciały być zaliczone do rzędu eksporterów jęczmienia i korzystać ze zwrotu cła, musiały odpowiadać ustalonym warunkom, jak zapisanie w rejestrze handlowym, przynależność do jednej z giełd zbożowo-towarowych, zawarcie transakcji na ilość nie mniejszą niż 100 ton jęczmienia, przedstawienie opinji Izby Przemysłowo-Handlowej co do kwalifikacyj kupieckich. Po przeprowadzeniu selekcji ilość firm biorących udział w eksporcie jęczmienia spadła ze 160 na 25. Zczasem jednak liczba ta wzrosła, gdyż zgóry zostawiono możność wciągnięcia dodatkowo na listę eksporterów firm nowo-powstałych względnie takich, które zdołały osiągnąć potrzebne warunki. Z chwilą ponownego wprowadzenia zwrotu cła dla owsa z dniem 1-go stycznia 1933 roku wprowadzono też ograniczenia liczby eksporterów tego produktu z zastosowaniem warunków podobnych jak przy jęczmieniu, z tą tylko różnicą, że minimalna transakcja musiała opiewać na 45 ton. Z chwilą zaprowadzenia zwrotów cła na strączkowe zastosowano pewne ograniczenia również do eksporterów tej grupy produktów, minimalną przytem transakcję określono na 15 ton.

Rozszerzenie możliwości eksportowych i danie im trwałych podstaw miał na celu współudział Związku w pracach traktatowych. Gdy w związku z wprowadzeniem w r. 1933 nowej taryfy celnej rozpoczął się okres rewizji obowiązujących dotąd traktatów handlowych, Związek opracował materjały do pertraktacyj w dziedzinie zbóż, mąk, strączkowych i słodu. Niejednokrotnie też przedstawiciele Związku byli powoływani jako rzeczoznawcy do toczących się rokowań.

Zagadnieniem organizacji samego eksportu zajmował się Związek od początku swego istnienia. Na pierwszych zaraz posiedzeniach władz Związku w roku 1929 była już aktualna kwestja porozumienia z Niemcami w sprawie wspólnego uregulowania eksportu żyta. Inicjatywę dały tu Niemcy, które w koncentracji podaży Polski i Niemiec, jako dwóch poważnych eksporterów żyta, widziały środek podniesienia cen na rynkach odbiorczych i zapewnienia przez to większej rentowności temu eksportowi. Przy udziale przedstawicieli Związku prowadzono długotrwałe rozmowy, których wynikiem były wpierw uzgodnione między eksporterami wytyczne porozumienia w sprawie eksportu żyta, a następnie zawarta przez rządy obydwu państw umowa żytnia z lutego 1930 roku. Na podstawie tej umowy powstała w kwietniu 1930 roku Polsko-Niemiecka Komisja Żytnia, której Związek był udziałowcem. W doprowadzeniu do skutku tej umowy i stworzeniu następnie Komisji Polsko-Niemieckiej Związek brał udział bardzo czynny, w czasie prowadzenia pertraktacji śledził stale ich

rozwój i przedstawiał rządowi swoje opinie. Sfery rządowe początkowo były przeciwne wstąpieniu Związku w charakterze udziałowca do Polsko-Niemieckiej Komisji Żytniej, jednakże w rezultacie uznały, że Związek jako reprezentacja eksporterów i wszystkich grup zainteresowanych jest bezwzględnie do tego powołany. Udział Związku w kapitale zakładowym Komisji, która przybrała formę prawną spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, wynosił 50%.

Komisja za główne swoje zadanie miała sprzedaż polskiego żyta na rynkach zagranicznych względnie na wewnętrznym rynku niemieckim. W wykonywaniu swych funkcyj współdziałała ona ściśle ze Związkiem, który przedstawiał oferty polskich eksporterów i następnie dzielił między nich sprzedane ilości. Równocześnie władze Związku zajmowały się badaniem celowości istnienia Komisji i skuteczności jej pracy. W tym celu przedstawiciele władz Związku udawali się do siedziby Komisji, to jest do Berlina, gdzie w porozumieniu z członkami polskiej delegacji w Komisji formułowali możliwości działania, jakie ma Komisja. Na odbytych wówczas posiedzeniach stwierdzono, że działalność Komisji nie może wpływać na utrzymanie ceny na rynkach zbytu żyta polskiego i niemieckiego na pewnym zgóry określonym poziomie. Komisja może jedynie zwalniać tempo spadku cen w momentach zniżki, przyspieszyć poprawę cen w momentach zwyżki przez regulowanie podaży i wykorzystać poszczególne momenty konjunkturalne. Już wtedy stwierdzono również, że w razie nieprzedłużenia umowy polsko-niemieckiej należałoby powołać do życia polskie biuro sprzedaży celem utrzymania koncentracji sprzedaży polskiego żyta.

Pierwsza umowa żytnia z Niemcami obowiązywała do 1-go lipca 1930 r., z dwutygodniowym przedłużeniem do 16 lipca tego roku. Od tego dnia weszła w życie nowa umowa z ważnością do 30 czerwca 1931 roku, na podstawie której Polsko-Niemiecka Komisja Żytnia działała przez cały rok 1930/31. Nowa umowa wprowadzała tylko drobne zmiany w organizacji Komisji, poza tem regulowała korzystniej udział Polski w dokonywanych przez Komisję sprzedażach. Zmiany w polityce zbożowej Niemiec, w szczególności dążenia do zużycia nadwyżek żyta w kraju w postaci pasz spowodowały, że ze strony niemieckiej nie wyrażono chęci odnowienia umowy na rok 1931/32, przeto działalność Komisji i współpraca na tym terenie z Niemcami wygasły z końcem czerwca 1931 r.

Konferencja w sprawie polityki zbożowej na rok 1931/32, odbyta w Ministerstwie Rolnictwa w czerwcu 1931 r., stwierdziła konieczność utrzymania koncentracji podaży polskiego żyta na zagranicę i wypowiedziała się za stworzeniem na wypadek nieodnowienia umowy żytniej z Niemcami osobnej polskiej organizacji sprzedaży, któraby objęła koncentrację podaży żyta jak również pszenicy. Z chwilą gdy stało się pewne, że władze niemieckie nie zamierzają odnawiać umowy, władze Związku zajęły się przygotowaniami do stworzenia takiej organizacji. Na podstawie ustalonych w Związku zasad, które pomimo pewnych trudności zostały wkońcu zaaprobowane przez władze państwowe, zostało zwołane dnia 13-go lipca 1931 roku Walne Zgromadzenie udziałowców nowej instytucji, której nadano nazwę Polskiego Biura Eksportu Zboża. Udziałowcami Polskiego Biura zostali w 2/3 Związek Eksporterów Zboża, jako reprezentacja zorganizowanego rolnictwa i handlu, oraz w 1/3 Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, jako reprezentacja kapitału państwowego. Taki stosunek udziałowców instytucji prywatnych do państwowych miał podkreślić tendencje antyetatystyczne przy tworzeniu tej nowej instytucji. Polskie Biuro Eksportu Zboża zostało wpisane do rejestru sądowego w Poznaniu jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, gdy faktyczną siedzibą Biura stał się Gdańsk. Związek jako główny udziałowiec Polskiego Biura uzyskał odpowiednią reprezentację w stojącej na jego czele Radzie. W ten sposób Polskie Biuro Eksportu Zboża stało się instytucją związaną jak najściślej ze Związkiem i swego rodzaju narzędziem działania Związku, jego organem handlowym.

Już w samym początku swego istnienia Polskie Biuro przechodziło poważny kryzys finansowy, wywołany nikłą ilością eksportu żyta i pszenicy w początku roku gospodarczego 1931/32. Faktyczną działalność mogło ono rozwinąć dopiero w końcu stycznia 1932 r., gdy zmniejszyła się rozpiętość między cenami krajowemi i eksportowemi i rozpoczęły się sprzedaże eksportowe na rynku północnym. Od tego czasu działalność Biura nie natrafiała na większe trudności. Działalność jego okazała się bardzo pożyteczna, dając możność uzyskania lepszych cen, niż gdyby podaż była zindywidualizowana, i pozwalając przez odpowiednią politykę sprzedaży wpływać na złagodzenie wahań. Z drugiej strony działalność Biura była na tyle elastyczna i zharmonizowana z instytucjami handlowymi w kraju, że istnienie jego nie stanowiło obciążenia i nie budziło zasadniczych zastrzeżeń. Można nawet powiedzieć, że skoncentrowanie handlowej strony transakcyj ułatwiło wielu przedsiębiorstwom i instytucjom działalność eksportową.

Całkowita koncentracja podaży żyta i pszenicy w Polskim Biurze była możliwa przy istnieniu systemu zwrotu cła. W odniesieniu do tych produktów zaświadczenia wywozowe były wydawane tylko na podstawie kontraktów Polskiego Biura. Gdy z dniem 15 marca 1937 r. przestały działać zwroty cła, zabrakło też podstawy do koncentracji eksportu. Nie przesądza to jednak zastosowanie w razie potrzeby innych podstaw koncentracji.

W zagadnieniu organizacji eksportu poważną rolę grały zawsze Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe. Tę sprawę jednak, jako nie związaną z bezpośrednią działalnością Związku w zakresie organizacji eksportu, należy omówić przy rozpatrywaniu działalności Związku w zakresie prac związanych z polityką zbożową.

IV. Polityka zbożowa.

Racjonalne przeprowadzenie polityki zbożowej jest tylko wtedy możliwe, gdy w akcji tej współpracują z rządem organizacje rolnicze w uzgodnieniu z państwową akcją interwencyjną, kupiectwem zbożowym i młynarstwem. Związek, jako instytucja skupiająca przedstawicieli tych wszystkich grup, był niewątpliwie powołany do tego, aby w ich imieniu i w ich interesie współdziałać z rządem w przeprowadzeniu polityki zbożowej. Możność uzyskania uzgodnionej opinii wszystkich grup stanowi dla rządu ogromne ułatwienie, zwalniając od konieczności zasięgania opinii u każdej z nich z osobna i, co najważniejsze, od godzenia sprzecznych nieraz interesów. Dla Związku ujmowanie i koordynowanie zapatrywań zainteresowanych grup na zagadnienia polityki zbożowej oraz reprezentowanie osiągniętego wspólnie stanowiska wobec władz decydujących o środkach polityki zbo-

żowej, stanowi zadanie poważne i trudne zarazem. Podnosi ono jednak ogromnie rolę Związku, która w ten sposób wykracza znacznie poza teren zagadnień eksportowych.

Po raz pierwszy wystąpił Związek ze swoją opinią, gdy ustalano zasady polityki zbożowej na rok gospodarczy 1931/32 i od tego czasu corocznie przed każdym rozpoczynającym się okresem gospodarczym formułował swoje stanowisko. Niezależnie poza tym od stałych od tego czasu corocznych opinii w odniesieniu do całości zasad polityki zbożowej, niejednokrotnie zajmował Związek stanowisko wobec ujawniających się sporadycznie zagadnień, podobnie jak to czynił od chwili swego powstania.

Będąc powołany do zajmowania stanowiska w odniesieniu do całokształtu zagadnień polskiej polityki zbożowej i widząc w tym jedno ze swoich głównych zadań, starał się Związek przede wszystkim o jak najlepszy materiał faktyczny dla swoich sądów i opinii. Stąd duży wysiłek wkładany stale w kierunku uzyskania dobrej znajomości rozwoju sytuacji zbożowej tak na rynku krajowym, jak i na rynkach zagranicznych. (Materjały zebrane w tym kierunku rozsyła Związek co miesiąc zainteresowanym — dawniej pod nazwą sprawozdań, ostatnio w formie biuletynu). Tu ma też swoje źródło inicjatywa Związku w kierunku badania zasad polityki zbożowej innych państw i osiągniętych przez nie rezultatów. Wynikiem tej akcji są obszerne prace o polityce zbożowej Francji i Niemiec. Trzeba też tutaj wspomnieć, że Związek nietylko starał się o zużytkowanie doświadczeń zagranicznych, lecz równocześnie dążył do oparcia się w zakresie poszczególnych kwestii na badaniach naukowych i opiniach znawców. W tym celu zapraszał specjalistów do opracowania poszczególnych zagadnień, bardziej skomplikowanych lub wymagających specjalnych badań.

W opiniach Związku, ustalanych na posiedzeniach jego władz i przedstawianych następnie rządowi, można zawsze rozróżnić dwie części; jedna stanowi ocenę i analizę działania polityki zbożowej w okresie ubiegającym, druga przedstawia postulaty w odniesieniu do przyszłej kampanji. Środki naszej polityki zbożowej w okresie istnienia Związku nie ulegały zasadniczo zmianie. Składały się na nie cła przywozowe, premiowanie eksportu, zakupy interwencyjne, kredyt zastawowy i koncentracja sprzedaży.

Ochrona celna, zapomocą ceł przywozowych, była zawsze środkiem, nad którym się najmniej zastanawiano: rola jego była jasna, wysokość stawek celnych wystarczająca do spełnienia jego zadań, tak że nie mogło być żadnego skomplikowania.

Akcja premiowania eksportu stanowiła za to stały przedmiot zainteresowań. Nie ulegała nigdy wątpliwości kwestia samej zasady premiowania eksportu, co do użyteczności bowiem tego środka polityki zbożowej w naszych warunkach, istniała zawsze zgoda wszystkich; jedynie premiowanie niektórych produktów (owies, jęczmień) budziło czasem zastrzeżenia i wtedy Związek występował w obronie. Z tego zakresu interesowały Związek głównie dwa problemy, to jest kwestia oddziaływania zwrotów cła na ceny i kwestia wysokości zwrotów cła. W pierwszej kwestii zagadnienie polegało na tym, czy działanie premii jest całkowite, to znaczy czy ceny krajowe na skutek działania premii są wyższe o całą stawkę premii od cen, które by były, gdyby nie stosowano premii. Opinia Związku w tej sprawie szła stale w tym kierunku, że działanie premii jest całkowite. Jedynie w okresie początkowym stosowania zwrotów cła nie wpływały one na ceny ze względu na wadliwy system kontyngentowania zaświadczeń. Gdy rząd usiłował znieść wzgl. ograniczyć zwroty cła na jęczmień, motywując to słabym oddziaływaniem zwrotów cła na ceny, Związek silnie bronił swego stanowiska i wykazawszy słuszność jego, uzyskał zaniechanie zamierzeń rządowych.

Sprawa wysokości zwrotów cła występowała zależnie od poziomu cen na rynkach światowych. Jeżeli celem akcji premiowania było utrzymanie cen na poziomie opłacalności, to stawki musiały być tak wysokie, by mogły spowodować wypełnienie istniejącej różnicy między ceną światową, a postulowaną ceną opłacalną. Związek też niejednokrotnie, szczególnie gdy ceny na rynkach światowych były katastrofalnie niskie, występował o podwyżkę premii, jednakże na ogół bez skutku — ze względu na ograniczone możliwości finansowe rządu. Obok sprawy absolutnej wysokości premii, występowała sprawa wzajemnego stosunku stawek dla poszczególnych zbóż. Już w roku 1931 wypowiadał się Związek za równą wysokością premii dla wszystkich czterech zbóż, uważając, że zróżniczkowanie wysokości premii na poszczególne zboża może być przyczyną nieracjonalnego ukształtowania się producji rolnej. Opinia ta była stale podnoszona, ale uwzględnienia doczekała się dopiero od sierpnia 1934 roku.

Najsilniej niewątpliwie absorbowała Związek sprawa akcji interwencyjnej i jej organu, Państwowych Zakładów Przemysłowo-Zbożowych, przy czym trzeba z góry zaznaczyć, że istnienie P. Z. P. Z. nie było już od r. 1936 związane z akcją interwencyjną. Państwowa akcja interwencyjna, prowadzona w roku 1928 i 1929 przez Państwowy Bank Rolny, miała na celu usunięcie wahań podaży przez zakupy jesienią i sprzedaże na przednówku. Z dniem 1 sierpnia 1930 r., jako państwowa instytucja interwencyjna wystąpiły P. Z. P. Z., które rozpoczęły odrazu silną działalność eksportową. Jako jedno z najważniejszych zadań P. Z. P. Z. określono zapewnienie pełnego działania premii przez zdejmowanie z rynku występujących nadwyżek. Zadania, które P. Z. P. Z. miały do spełnienia w okresie swej działalności, zmieniały się zależnie od sytuacji i na ogół nie były ściśle precyzowane, poza tym rozmiary i trwałość akcji zależały zawsze od możliwości finansowych.

Gdy tylko rozpoczęły swoją działalność na tym odcinku, P. Z. P. Z. zostały członkiem Związku, w tym celu zmieniono nawet statut. Związek nie negował nigdy pożytecznej roli P. Z. P. Z. na rynku wewnętrznym, ułatwiającej działanie premii, pod wielu jednak względami musiał charakteryzować rolę P. Z. P. Z. w polskiej polityce zbożowej jako ujemną. Przedewszystkim sposób przeprowadzania akcji interwencyjnej P. Z. P. Z. i monopolizacja w pewnym okresie eksportu powodowały dezorganizację i ogromne osłabienie naszego handlu zbożowego. Wkraczanie P. Z. P. Z. na tereny, gdzie istniał dobrze zorganizowany handel wewnętrzny, podcinało egzystencję tegoż i pozbawiało go kapitałów obrotowych. Wyłączność korzystania z superpremii i uprzywilejowanie w eksporcie odsuwało prywatny handel eksportowy, narzucając mu tylko rolę komisjonera P. Z. P. Z. Szkodliwą też okazała się polityka odrywania cen wewnętrznych od cen światowych, wprowadzając dezorganizację na rynku wewnętrznym i powiększając wahania cen. Gdy P. Z. P. Z. przestały zajmować się akcją interwencyjną, a stały się tylko po kupiecku prowadzoną instytucją handlową o kapitale państwowym, Związek uznał istnienie ich za niepotrzebne.

Związek nie ograniczał się oczywiście tylko do krytyki działalności P. Z. P. Z., krytyka ta bowiem była zawsze podstawą do pozytywnych wniosków o roli i sposobach działania w zależności od warunków kształtujących sytuację w poszczególnych latach gospodarczych. Stałą prawie wytyczną, wysuwaną przez Związek, było ścisłe określenie zadań P. Z. P. Z. i korzystanie tylko z takich metod działania, któreby nie naruszały struktury handlu prywatnego i spółdzielczego.

Kredyt zastawowy uważał Związek zawsze za środek, mogący oddać poważne usługi przy regulowaniu podaży wewnętrznej. Niejednokrotnie jednak musiał stwierdzać niedostateczność jego działania ze względu na błędy czynione przy jego rozprowadzeniu. To też postulaty Związku w tym zakresie dotyczyły głównie usprawnienia jego strony technicznej oraz zwiększenia sum, przeznaczonych na ten kredyt.

Zagadnienie koncentracji eksportu miało stale swoje miejsce w ramach całokształtu polityki zbożowej. Prace Związku w tym zakresie omówiliśmy już szczegółowo poprzednio, tutaj należy tylko jeszcze wspomnieć o dyskutowanej w Związku sprawie koncentracji eksportu mąki, za którą Związek w ostatnich latach się mocno opowiadał. Nie doznała ona jednak realizacji. Z innych spraw, co do których Związek zajmował stanowisko, należy jeszcze wymienić słynny swego czasu projekt monopolu zbożowego, do którego ustosunkował się negatywnie.

Spełniając rolę głównego reprezentanta opinii sfer zainteresowanych w zagadnieniach polityki zbożowej, Związek współpracował w tym zakresie ze Związkiem Izb i Organizacyj Rolniczych. W roku 1934 obie te instytucje powołały specjalną komisję złożoną ze znawców, która rozpatrywała, w oparciu o głębsze nawet niż zwykle badania, główne zagadnienia polityki zbożowej. Zewnętrzny rezultat prac tej komisji ukazał się we formie poważnego wydawnictwa pod nazwą: „Prace z zakresu polityki zbożowej w Polsce", wydanego nakładem Związku. Rezultat o charakterze raczej wewnętrznym stanowiło tutaj skrystalizowanie całego szeregu zagadnień i wytknięcie linii wytycznych w zakresie polityki zbożowej na wiele lat naprzód.

Pozostaje jeszcze zapytać, jaki odgłos znajdowało stanowisko Związku w zagadnieniach polityki zbożowej i czy sfery decydujące szły za jego opinią. Trudno byłoby oczekiwać, aby rząd zawsze i we wszystkich szczegółach realizował postulaty Związku, gdyż jego zadaniem było uzgadnianie tej dziedziny z potrzebami innych dziedzin i z możliwościami ogólnej natury. Można jednak stwierdzić, że opinia Związku była zawsze należycie doceniana i w przeważającej mierze faktyczne pociągnięcia na niej się opierały. Zresztą trzeba dodać, że Związek raz powziąwszy jakąś opinię w sprawach istotnych, usilnie zawsze zabiegał o to, by opinia ta była uznana. Dążenia Związku przynosiły efekty nieraz dopiero po dłuższym okresie czasu.

V. Współpraca międzynarodowa.

W początkowych latach kryzysu rolniczego powszechną była dążność do uzdrowienia sytuacji zbożowej na drodze porozumień międzynarodowych. Do prób z tego zakresu należało niewątpliwie powstałe już w roku 1930 polsko-niemieckie porozumienie żytnie, którego zasięg międzynarodowy, tak jeżeli chodzi o liczbę partnerów, jak i o możność działania, był jednak bardzo wąski. Porozumienie to poważniejsze znaczenie miało raczej jako czynnik organizujący nasz eksport, dlatego też sprawę tę omówiliśmy już na innym miejscu. Tutaj można tylko dodać, że w listopadzie 1933 r. porozumienie z Niemcami w zakresie eksportu żyta odżyło znowu w zawartej wówczas umowie. Umowa ta odnosiła się początkowo do żyta i mąki żytniej, później też do pszenicy i mąki pszennej. Charakter jej był już jednak zupełnie inny od umów z roku 1930 i 1931. Postanowienia jej były w przeciwstawieniu do pierwszych umów bardzo ogólne. Przyjmując zasadę koncentracji eksportu w każdym z krajów, ustalała ona ciągłość współpracy przez stałe porozumienie kierowników instytucyj, koncentrujących podaż. Umowa nie przewidywała żadnych wspólnych organów, ani bardziej skonkretyzowanych metod działania. We wrześniu 1934 r. do umowy tej dołączył się także Z. S. R. R., jednakże tylko w zakresie żyta i mąki żytniej. Porozumienie to zawarte przy ścisłym współdziałaniu Związku nie dało widocznych rezultatów zapewne ze względu na to, że ogólne jego sformułowanie nie dawało podstaw do wydatniejszej współpracy i że brak było ze strony zainteresowanych większych w tym kierunku wysiłków.

Bardzo poważny był udział Związku w pracach międzynarodowych, których właściwym początkiem była międzynarodowa konferencja rolnicza, zwołana do Warszawy w roku 1930 z inicjatywy ówczesnego ministra rolnictwa L. Janta-Połczyńskiego. Konferencja ekspertów rolniczych odbyta w następstwie tej konferencji w Bukareszcie w październiku 1930 r., podkreśliła potrzebę koordynacji, koncentracji i kontroli eksportu i wezwała do porozumienia w tym zakresie państwa biorące udział w konferencji warszawskiej. Na skutek tego wezwania odbyła się w listopadzie 1930 r. w Belgradzie konferencja instytutów eksportowych i organizacyj zajmujących się wywozem zbóż. W konferencji tej wzięła udział reprezentacja Związku, z innych krajów reprezentowane były Bułgaria, Jugosławia, Rumunia i Węgry. Rezultatem jej prac był projekt racjonalizacji eksportu, opierający się na zasadzie zorganizowania eksportu w każdym kraju, uczestniczącym w porozumieniu, i stworzenia nadbudowy w postaci międzynarodowego organu regulującego eksport. Przy rozpatrywaniu wprowadzenia w życie tego projektu, Związek dążył w kierunku możliwie najbardziej luźnego związania Polski ze względu na jej porozumienie z Niemcami.

Dyskusja nad zaleceniami konferencji belgradzkiej nie była jeszcze zakończona, gdy zwołane zostały dalsze konferencje. Mianowicie Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie zwołał w marcu 1931 r. konferencję przygotowawczą do wielkiej światowej konferencji zbożowej, której najrealniejszym wynikiem było zwołanie w maju 1931 r. konferencji eksporterów pszenicy do Londynu. Dla uzgodnienia opinii państw Bloku Warszawskiego zwołano jeszcze przedtem osobną konferencję w Belgradzie. Z okazji tej konferencji Związek zajmował się kwestią zasad porozumienia międzynarodowego. Za nieaktualną i praktycznie nie do przeprowadzenia uznał Związek formę porozumienia co do cen; za możliwą natomiast formę — porozumienie na podstawie podziału kontyngentów i na podstawie magazynowania i likwidowania zapasów. W zakresie tych dwóch form przygotował Związek dwa własne projekty, które następnie zostały przyjęte na konferencji belgradzkiej. Na konferencji londyńskiej, na której Związek również był reprezentowany, zasada kontyngentowania zna-

lazła zrozumienie; jednakże nie mogło dojść do porozumienia ze względu na opór Stanów Zjednoczonych. Jedynym wynikiem konferencji londyńskiej było utworzenie stałego komitetu pszenicznego, o charakterze jednak tylko informacyjno-badawczym. W obradach tego komitetu bierze stale udział delegacja polska, w której Związek jest zawsze reprezentowany.

Nową próbą w kierunku międzynarodowego uregulowania sytuacji zbożowej była jeszcze konferencja zbożowa w czasie wielkiej światowej konferencji gospodarczej w Londynie w roku 1933, gdzie starano się przeprowadzić ograniczenie eksportu. Jednak i ta próba, tak samo jak poprzednie, nie doprowadziła do wyniku. Od tego czasu zainteresowanie formami współpracy międzynarodowej w zakresie eksportu zbóż znacznie osłabło, jasnym się bowiem stało, że rozbieżność interesów i trudności technicznego przeprowadzenia stanowią przeszkodę zbyt wielką, by można na tej drodze oczekiwać realnych wyników.

VI. Wnioski.

Data 15-go marca 1937 r. niewątpliwie zamyka jeden okres działalności Związku Eksporterów Zboża. Jest to data zawieszenia premii eksportowych, z których działaniem istnienie Związku było w dużej mierze związane. Jest możliwe i zupełnie prawdopodobne, że w przyszłości będziemy jeszcze mieli premie wywozowe, niemniej dzisiaj sprawa jest w zawieszeniu i dotychczasowy okres akcji premiowania można uznać za zamknięty.

Stojąc u końca zamkniętego etapu, można już ocenić retrospektywnie rolę Związku i osiągnięte przezeń rezultaty. Rezultaty polskiej polityki zbożowej nie zawsze może były takie, jakich wielu oczekiwało. Pozytywne wyniki były jednak niewątpliwie. Dużą rolę w ich uzyskaniu trzeba przyznać Związkowi, którego współudział w akcji premiowania i rolę w kształtowaniu zasad polityki zbożowej już poprzednio omówiliśmy. Dlatego lata współpracy Związku z władzami, odpowiedzialnymi za politykę gospodarczą kraju, umocniły ogromnie pozycję Związku u tych władz, dając mu większe możności oddziaływania na prowadzoną politykę. Stosunki te ułożyły się przede wszystkim na podstawie wzajemnego zaufania, wynikającego ze zrozumienia wspólnego wszystkim celu, to jest interesu całości państwa. Związek starał się wypełnić swoje zadanie jak najlepiej i zajmować stanowisko jak najobjektywniej, za co spotkał się u rządu z zaufaniem i zrozumieniem. Wydaje się, że tylko na takiej płaszczyźnie można wogóle mówić o współpracy.

Rezultaty zewnętrzne, to tylko jedna strona działalności Związku; rezultat, który by można nazwać wewnętrznym, jest kto wie czy nie wartościowszy. Mamy tu na myśli oparcie działalności Związku na wszystkich zainteresowanych grupach, o sprzecznych zdawało się przedtem interesach, i doświadczenia z tego rodzaju pracy. Nie było to może łatwe do osiągnięcia, ale można stwierdzić, że oparcie Związku na współpracy udało się całkowicie i przyniosło najlepsze owoce. Stała współpraca rolnictwa, organizacyj rolniczo-handlowych, kupiectwa i przemysłu przetwórczego wyjaśniła szereg sprzeczności, mających swe źródło w błędach rozumowania, w wielu sprawach pozwoliła odnaleźć wspólny interes, a we wszystkich sprawach i u wszystkich grup wyrobiła poczucie istnienia zawsze jednego wspólnego, nadrzędnego interesu. Temu zawdzięczać można znaczną spoistość Związku; tutaj też trzeba szukać źródła osiągniętych na zewnątrz rezultatów.

Związek jest przykładem skutecznej współpracy na poważnym i wcale nie małym odcinku naszego życia gospodarczego. Okres lat ośmiu był dość długi, by sprawdzić słuszność zasad, na których się Związek opierał. Przypuszczać można, że w okresie poszukiwania form współpracy doświadczenia Związku mogą być bardzo cenne także dla innych odcinków polskiego życia gospodarczego.

Poznań. *L. Domański.*

24. HANDEL I PRZEMYSŁ ROLNICZY I ICH FORMA SPÓŁDZIELCZA

Zagadnienie handlu rolniczego stanowi przedmiot sporu: czy handel ten ma być terenem decydujących wpływów rolnika, czy też zadaniem osobnego, z producentem tylko pośrednio związanego, aparatu wymiany?

W przekonaniu kupca rolnik, to tylko producent artykułów wiejskich, ale trzeba postawić pytanie, jak daleko ma iść produkcja: czy rolnik może sprzedawać tylko „surowce“ w bardzo wąskiem znaczeniu tego słowa, np. mleko surowe, czy też również przerabiać je, poddawać procesowi „uszlachetnienia“ i sprzedawać dalej już w postaci przetworów, w cytowanym przykładzie — artykułów mlecznych. Ale nawet w tej bardzo wąskiej dziedzinie handlu mlekiem świeżem, mogą być dwojakie poglądy: kupcy nabiałowi są przekonania, iż rolnik może sprzedawać mleko tylko wprost z obory, a poczynając od miejskiej rogatki przechodzi ono już pod opiekę kupca i rolnik niema tutaj nic do powiedzenia. Przecież faktem jest, że w żadnem mieście polskiem, z wyjątkiem Sosnowca, niema przedsiębiorstwa handlu mlekiem świeżem, któreby było własnością rolników; a więc życie, zdawało by się, potwierdza stanowisko świata kupieckiego.

W Polsce zagadnienie handlu wiejskiego jest szczególnie trudne do oświetlenia, bo prawie cały aparat jego nie jest polski, a przeważnie nawet wyraźnie wrogi polskości, wrogi w stosunku do psychologji i do aspiracyj ludu wiejskiego. Obecność dużych mas żydowskich zaostrza zagadnienie, komplikuje i zaciemnia obraz, co utrudnia znalezienie właściwej drogi. Nie jest to jednak węzeł nie do rozplątania. Przeciwnie — sprawa staje się zupełnie prosta, jeżeli ustali się wyraźnie pewne założenia ideowe i gospodarcze.

Aby nie pobłądzić w wyborze drogi, trzeba przedewszytkiem przyjrzeć się właściwościom wsi, jako terenu omawianej tu działalności, porównując z innemi środowiskami i grupami społecznemi.

Rzemieślnik mieszka zwarcie w tych samych skupieniach, w których zamieszkują masy odbiorców jego wytworów, ciągle styka się z odbiorcami ich, więc wyrabia w sobie umiejętność sprzedaży i szybkiego dostosowywania się do upodobań i wymagań publiczności; co więcej, rzemieślnik nawet sam wpływa na zmiany w upodobaniach, w tem, co modne, tworzy coraz nowe wzory, licząc na to, że trafi na takiego klijenta, któremu nowość się spodoba i który będzie jej gorliwym, aczkolwiek bezwiednym propagatorem.

Wieś stanowi odrębny teren, nie tylko pod względem warunków zbytu gotowych produktów wsi, ale samych warunków pracy, ba — nawet warunków życia rodzinnego. Wykształca to specjalne cechy charakteru, swoisty sposób myślenia.

Zastęp mieszkańców wsi stanowią prawie wyłącznie rolnicy. Obcują oni bezpośrednio z przyrodą, której nie mogą całkowicie od siebie uzależnić, są bliżsi przyczyny wszechrzeczy — Boga. Dlatego jest zupełnie zrozumiałe, że rolnik jest więcej bierny, łatwiej godzi się ze swoim losem, ze swem położeniem, nawet w dziedzinach, które człowiek ma możność całkowicie opanować, np. w dziedzinie handlowej. Dlatego rolnik, dodam tu nawiasem, widząc, jak niezmienne są prawa przyrody i Boskie, pragnie również, aby jasne i konsekwentne, a sprawiedliwe były na ziemi prawa ludzkie. Wieśniak jest mocno przywiązany nietylko do starych metod pracy, ale nawet do dotychczasowych dziedzin produkcji, wcale nie jest skłonny do szybkich przeobrażeń. Rolnik czuje się przywiązany do ziemi również dlatego, bo jest przekonany, że tylko na roli potrafi umiejętnie pracować, że tylko ona jego wyżywi, że ona go nie zawiedzie. Dlatego, mając wolną gotówkę, rolnik nie asekuruje się przez lokowanie jej w przedsiębiorstwach przemysłowych, lub kamienicach w mieście, ale przeciwnie rozszerza stan swego posiadania na wsi, w dotychczasowem środowisku, dokupuje ziemi. Cała wreszcie rodzina wieśniacza pracuje na roli, a więc i rodzinne węzły są mocniejsze, niż w życiu miejskiem i większą odgrywają rolę.

Rolnik mieszka w rozproszeniu, nawet jeżeli siedziby są ugrupowane zwartemi wsiami, dawnym zwyczajem, a nie kolonjami, jak teraz moda. Rozproszenie utrudnia zbiorowe zorganizowane życie społeczne i gospodarcze. Wszystko to, razem wzięte, stwarza dobre podłoże dla indywidualizmu, który nam wytykany jest więcej, niż innym społecznościom, a co mojem zdaniem wiąże się z podziałem narodu na grupy zawodowe.

Gromada wiejska, to największa jednostka związana bezpośrednimi węzłami, którą dotychczas nasz wieśniak swemi interesami zdolny objąć i łączność tę zachować. Niewątpliwie np. w większości Polski na wsi najwięcej jest popularny typ spółdzielczej mleczarni jednowioskowej, a najwyżej parowioskowej, gdzie wszyscy się dobrze znają, a bardzo trudno bez pomocy miejskiej inteligencji (ale znającej psychologję i interesy wieśniaka) poprowadzić wspólne zbiorowe przedsiębiorstwo w mieście. Stąd wypływa waga i znaczenie banków ludowych w Wielkopolsce, które dały finansową i moralną opiekę tamtejszej wsi. To też obstawanie tylko przy „stefczykówkach“ byłoby powstrzymywaniem naturalnej ewolucji wsi w rozszerzaniu swych wpływów na miasto. Bo jednak gromada wiejska jest zbyt małą jednostką organizacyjną dla przeprowadzenia niektórych zamierzeń gospodarczych, zwłaszcza przy wielkiem rozdrobnieniu ziemi na przeważnej części kraju. Tylko Wielkopolska i Pomorze, częściowo ziemie północno-wschodnie mają zdrowy układ agrarny, o bardziej równomiernej skali gospodarstw różnej wielkości.

Ten układ stounków ma swoje historyczne uzasadnienie. Nie znaczy, aby miał pozostać niezmiennym; do pewnego stopnia zmienić go można i należy. Skoro np. technika mleczarska wymaga większych funduszów na inwestycje, a więc większej liczby członków, niż można zebrać w jednej wsi, to trzeba dążyć do zmiany, ale bez łamania podstawowego czynnika tradycji — wpływu gromady. Jednak przy rozszerzaniu programu poza wioskę, na parafję i szerzej, trzeba zachować wielką ostrożność tak w wyborze terenu, jak i sposobu organizacji i zasięgu, jak nawet siedziby instytucji, aby przez złe wykonanie nie zepsuć, nie zwichnąć dobrej w zasadzie myśli.

Wieś przedstawia specjalne trudności w akcji handlowej. Rolnikowi trudno poinformować się o normalnych wymaganiach rynku tak co do ilości (ile określonego towaru można sprzedać), jak i co do gatunku towaru, tembardziej o nowościach, o zmianach w położeniu rynku: kto z pośród rolników dobrze orjentuje się w stosunkach handlowych, kto jest obrotniejszy, ten wybornie wyzyskuje swe zdolności i wcale nieźle na gospodarstwie rolnem wychodzi.

Na niedostosowaniu się do potrzeb rynku, na nieprzesortowaniu towaru, na nieprzygotowaniu jego do sprzedaży — np. na niedoczyszczeniu ziarna — rolnik bardzo dużo traci, bodaj najwięcej. Często wcale nie rozumie on, że w dobrem przygotowaniu towaru leży jego własny interes, albo nie wie, jaką drogą zdołałby osiągnąć bez większych kłopotów lepszy wynik (np. jakie ziarno siać w poszczególnych okręgach, aby otrzymać najodpowiedniejszy w miejscowych warunkach z punktu widzenia handlowego plon, jakie narzędzia czyszczące zastosować, co zrobić, aby kury niosły się w zimowej porze, kiedy jaja są najdroższe, co zrobić, aby jaja były duże, a nawet chociażby czyste). Jakkolwiek wiadomo, że za tłuste mleko mleczarnia lepiej wypłaca, to zwykle wciąż kupuje się stadnika bez wiadomego pochodzenia pod względem dziedziczenia w tym kierunku; nie jest też badana wartość handlowa trzody chlewnej, chociaż mamy na ten cel specjalną stację w Starym Brześciu.

Dla osiągnięcia lepszego wyniku handlowego, nieraz trzebaby przeorganizować warsztat rolny. Rolnicy już należycie zdają sobie z tego sprawę, ale dla opłacalności tak przeorganizowanego warsztatu brak zdecydowanej państwowej polityki ekonomicznej w zakresie surowców (wełna, bawełna, skóry, owoce). Przed wojną widzieliśmy tak świetne

wyniki polskiej gospodarki pod zaborem pruskim dlatego, że Niemcy nie były w możności wykluczyć nas z dobrodziejstw ogólnej swej polityki rolnej, a dzisiaj na tychże samych ziemiach zauważyć się daje, że kultura rolna cofa się.

*

Rolnik, albo sam szuka odbiorcy w skupieniach ludności nierolniczej, i tu leży źródło jarmarków i targów, albo kupiec musi przyjść, czy przyjechać doń na wieś po gotowy towar.

Amerykański farmer, aby ominąć zbytecznego pośrednika, parę razy w tygodniu sam rozwozi samochodem swe produkty (drób, jaja, warzywa, kwiaty) po okolicznych miastach poszczególnym odbiorcom, ale samochody i benzyna są tam niewspółmiernie tańsze, niż u nas; myśmy wydali blisko trzy czwarte miljarda na budownictwo mieszkaniowe, ale nie stworzyliśmy nawet planu w dziedzinie motoryzacji.

Handel domokrążny w wielu krajach na wsiach jest prawie jednakowo uprawiany. Taki stan jego, w jakim rozpowszechnił się u nas, jest zły dlatego, bo uprawia go ludność wyłącznie obcej narodowości. Skupując wszystko, co się da włożyć do worka lub do koszyka (kurę, masło, jaja), albo na wózek (ćwiartka zboża, cielę) i wymieniając na igły, nici, nóż, kosę itp., zarabiają domokrążcy podwójnie: raz na towarze wziętym od wieśniaka, drugi raz na sprzedawanych jemu innych towarach. Jeżeli żyd zasiądzie na wsi w karczmie lub sklepie, dzieje się to samo. Są wsie, gdzie dostatnio utrzymuje się kilka rodzin żydowskich, które udzielając wieśniakom kredytu, trzymają całą ludność chrześcijańską w zupełnej zależności od siebie*). — Do zmiany obecnego stanu nie może doprowadzić stawianie tylko maximalnego programu, ideału, który zawsze jest fantastyczny, a przynajmniej odległy — usunięcia wszelkiego pośrednictwa, nawet kupca-Polaka, lecz użycie tej samej broni, jakiej używają dotychczasowi pośrednicy-żydzi, i zajęcie ich miejsca jakąkolwiekbądź drogą, czy to przez polskie przedsiębiorstwa indywidualne, czy też zbiorowe.

Wiele działów produkcji (ziemiopłody) plonuje tylko raz do roku. Polski rolnik, nie mając dosyć zaufania do kas oszczędnościowych, jeżeli nie potrzebuje gotówki na aktualne wydatki, woli trzymać zboże w snopie, niż przechowywać gotowy grosz w kasie oszczędnościowej, lub w domu — w garnku za piecem, czy w skrzyni, czy w pancernej skrytce. Dlatego nasz rolnik sprzedaje swoje produkty dopiero wówczas, gdy jest zmuszony potrzebą gotówki. Ta właściwość jest wyzyskiwana: domokrążca, przez karczmarza lub arendarza pachtu czy sadu, dowie się o sytuacji każdego rolnika; nawet sami sąsiedzi przez zbytnią otwartość, lub przez złość powiedzą, kiedy który z rolników będzie potrzebował gotówki, czy to z racji terminu podatku, choroby, wypłaty wiana dla córki, rozdziału majątku; u kogo ocieliła się krowa, lub jest opasiony wolczak, albo zajałowiona jałówka, a więc kto i co musi sprzedać. Odnosi się to nie tylko do drobnego rolnika, ale w równym, a może nawet w większym stopniu do wielkiej własności; różnica zachodzi tylko w sumach tranzakcji i w skutkach; gdy chłop w biedzie będzie się zagładzał, a ziemi z rąk nie wypuści, to większy ziemianin często ją opuszczał.

Istnieje też bez żadnej wątpliwości porozumienie między żydami, tak zwana „chazuka“, ustalająca który z nich w jakim okręgu ma prawo kupować: jeżeli się temu nie sprzeda, każdy nowy ofiaruje coraz mniej, a najwyżej to samo. Przyjechawszy na targ, rolnik musi sprzedać swoje produkty po ustalonej przez tych handlarzy cenie.

*

Przed wiekami był okres, kiedyśmy sami prowadzili handel. Nawet rolnicy wysyłali za granicę na własny rachunek i ryzyko zboże, bydło, łój, wełnę, wosk itp. Teraz handel produktami rolnemi i przeróbka ich znajdują się przeważnie w obcem ręku, jednak położenie w różnych dzielnicach kraju wygląda bardzo różnie i nie zatarły się jeszcze wpływy przedwojennej polityki okupantów, która, jak wiadomo, kształtowała się bardzo różnie, zależnie od ich własnych interesów, które raz, jak np. w byłym zaborze pruskim, były dla rolnictwa polskiego korzystne, innym razem — pod rządami Rosji — szkodliwe.

Pewne pojęcie o ogólnej liczbie przedsiębiorstw handlu i przemysłu rolnego daje liczba wykupionych świadectw przemysłowych (patentów). W całej Polsce dla wszystkich rodzajów handlu wynosiła ona w roku 1928 — 466,955; w 1932 roku spadła do 427,871 — i dalej w r. 1934 do 403,504, poczem zaczyna się podnosić i dochodzi w 1935 roku do 415,351. W roku 1935 płatników podatku w handlu towarowym było 365,138. Podział zakładów handlowych na działy branżowe w r. 1932 wyglądał w ten sposób, że obejmowały one:

Skup zawodowy	25,309
Handel spożywczo-kolonialny	193,378
Spółdzielnie i firmy rolniczo-handlowe	3,125
Wyroby tytoniowe	14,922
Chemikalia, mydło, nafta	5,700
Manufaktura, skóry, odzież	75,278

Mały Rocznik Stat. podaje za r. 1935 bardziej zróżniczkowany materjał w tych działach, które specjalnie obchodzą rolnika, w szczególności oddzielnie w skupie zawodowym (w czem rolnictwo może samo tworzyć własne przedsiębiorstwa, przynajmniej w niektórych działach) i w sprzedaży towarów:

	Cała Polska	Kategorje świadectw przemysłowych		
		I i II	III	IV i V
Skup zawodowy . .	25,950	733	3,215	22,002
w tem:				
zboża, mąka .	10,162	325	1,594	8,243
żywy inwentarz	3,744	110	488	3,146
nabiał i drób .	3,976	99	228	3,649
owoce	2,026	11	62	1,953
skóry i produkty poubojowe	1,488	40	208	1,240
drzewo . . .	1,558	81	298	1,179
starzyzna i odpadki . . .	1,757	32	192	1,533

Nawiasem dodajemy, że wszystkie spółdzielnie, bez względu na wielkość obrotów, wykupują świadectwa III kategorji.

*) Tadeusz Zakrzewski. Lichwa na wsi. Warszawa, 1927.

Podział wszystkich przedsiębiorstw handlowych według województw przedstawiał się w r. 1932 następująco:

Województwa	Ogółem	Rolnicze	Skup zawodowy	Handel spoż.-kolonialny
zachodnie	73,497	905	3,971	32,402
środkowe	195,973	1,293	10,505	89,996
południowe	106,282	541	6,660	45,682
wschodnie	52,119	386	4,173	25,295

Cyfry te, chociaż bardzo ogólne, są jednak niesłychanie wymowne. A więc widać, że trzy małe pod względem obszaru województwa zachodnie górują w dziale przedsiębiorstw handlu rolniczego, gdyż mają ich tyle, co wschodnie i południowe razem. Następnie widzimy, że ludność województw wschodnich w zakresie potrzeb własnych jest bardzo samostarczalną; wystarcza jej mniejszy aparat, natomiast ma stosunkowo bardziej rozwinięty aparat skupu zawodowego, tak charakterystyczny dla żydów.

Ciekawy też jest podział handlu według wielkości przedsiębiorstw, co się wyraża w kategorji wykupywanych świadectw przemysłowych, oraz zmiany w ostatnich latach.

Podział świadectw przemysłowych (patentów) przedsiębiorstw handlowych:

Rok	I	II	III	IV	V
1928	1.258	36.465	221.789	194.119	12.324
1932	764	29.475	203.200	187.709	6.723
1935	576	19.227	100.923	290.381	4.212

Widzimy z tej tablicy, że w miarę rozwoju kryzysu gospodarczego topnieje liczba większych przedsiębiorstw aż do połowy, natomiast wzrasta liczba placówek drobnych, ale tak nieznacznie, że nawet w ogólnej sumie nie dosięga liczby z poprzednich okresów.

Dla przemysłu wykupiono w tymże samym czasie następującą liczbę świadectw (z podziałem na kategorje):

Rok	Ogółem	I—III	IV—V	VI—VII	VIII
1928	193.871	922	7.861	24.867	160.221
1931	130.386	765	7.011	22.970	99.640
1932	205.119	676	5.968	20.481	178.566
1935	221.710	678	5.340	20.493	195.199
1936	234.697	659	5.186	20.883	207.969

Ogólna liczba przedsiębiorstw przemysłowych w okresie przeżywanego kryzysu również wykazała skłonności do zmniejszania się, i doszła do minimum w 1931 roku, wykazując liczbę 130.386; następnie jednak szybko podnosi się, przekraczając skalę poprzednią.

Od roku 1932 liczba wykupionych świadectw przez przedsiębiorstwa przemysłowe stale wzrasta, ale zmniejsza się liczba świadectw wyższych kategorji od I do VII (tak samo jak w handlu), a powiększa się tylko liczba bardzo drobnych przedsiębiorstw, co jest nieomylnym wyrazem zbiednienia społeczeństwa.

Urzędowa statystyka podaje również podział zakładów przemysłowych na grupy branżowe, zresztą bardzo ogólnikowy. Podaję tutaj materjały za rok 1932 w działach obchodzących rolnictwo bezpośrednio lub pośrednio:

	Ogółem	W tem VIII kat.
przemysł spożywczy	51.560	41.182
w tem: młyny	13.552	7.289
piekarnie	13.638	12.969
mleczarstwo	6.553	6.365
rzeźnictwo i wędliniarstwo	10.129	9.721
gorzelnictwo, browary, słodownie	1.771	56
cukrownie	73	—
przemysł włókienniczo-odzieżowy	28.859	27.917
przemysł budowlany	10.108	8.474
metalowy i elektryczny	25.287	23.114
w tem: maszyny i narzędzia roln.	115	27
mineralny wraz z górnictwem	6.363	4.107
w tem: cegielnie	2.045	1.121
wapienniki	251	177
przemysł drzewny	19.067	15.967
w tem: tartaki	2.365	924
koszykarstwo	409	376
przemysł skórzany	4.490	3.988
w tem: garbarstwo	1.118	824
skórzano-odzieżowy	22.457	22.039
w tem: szewctwo	20.821	20.482
kuśnierstwo	1.636	1.557
przemysł włókienniczy	8.513	5.845
w tem: przędzalnie	175	44
tkalnie	2.954	1.493
powroźnictwo	426	395
hodowla i rybołówstwo	1.418	1.183
olejarnie	1.924	1.829
smolarnie i terpentyniarnie	313	266

Z „Małego Rocznika“ widać, że dla wymiaru podatku przemysłowego ustalono następujący obrót:

rok 1928, liczba płatników 602 tys. obrót 25.141 milj. zł.
„ 1932 „ „ 639 „ „ 15.117 „ „
„ 1934 „ „ 643 „ „ 14.687 „ „

Istotne obroty były bez wszelkiej wątpliwości wyższe. Przy fiskalizmie naszych urzędów jedni płacą więcej, niżby się od nich należało, inni obroty swe skrzętnie ukrywają.

Dochód płatników podatku dochodowego, ustalony przez władze, wyniósł:

	w r. 1929	w r. 1930
z handlu	1,301 milj. zł.	1,265 milj. zł.
z przemysłu rolnego	33 „ „	31 „ „

Związek Izb i Organizacyj rolniczych obliczył wartość produktów sprzedanych przez rolnictwo w nast. wysokości:

	w 1929/30 r.	w 1933/34 r.
na rynku krajowym	2.682 milj. zł.	1.074 milj. zł.
za granicę	1.036 „ „	359 „ „
z lasów	454 „ „	846 „ „
razem	4.172 milj. zł.	1.518 milj. zł.

Sumy powyższe przedstawiają obrót handlowy mniej więcej dwukrotnie większy, gdyż różnica mię-

dzy sumą uzyskaną przez rolnika za jego towar, a płaconą przez konsumenta, wynosi w przybliżeniu 100%. Ile wynoszą obroty handlu wiejskiego artykułami nierolniczemi, trudno ściśle określić, ani też ustalić % polskiego stanu posiadania w handlu i przemyśle rolniczym i wogóle w handlu wiejskim. Wchodzi tu w grę kapitał zagraniczny, np. holenderski w cukrownictwie, holenderski, angielski i duński w przemyśle mięsnym, a przedewszystkiem międzynarodowy żydowski we wszystkich działach życia gospodarczego. Z urzędowych obliczeń wiadomo, że w przemyśle drzewnym 21% stanowią kapitały zagraniczne [bez krajowych żydowskich].

Wobec zupełnego braku wiadomości o gospodarce indywidualnych przedsiębiorstw handlu i przemysłu rolniczego, zatrzymam się z konieczności tylko nad niektóremi wynikami prac zbiorowych przedsiębiorstw gospodarczych, a w szczególności samego stanu rolniczego i różnych form spółdzielczości. Trzeba mieć na uwadze, że nietylko wiejskie przedsiębiorstwa służą wsi, lecz również wiele zakładów, mających swe siedziby w miastach.

Ze statystyki Głównego Urzędu Statystycznego wiemy coś-nie-coś o charakterze narodowościowym spółek akcyjnych z pewnem prawdopodobieństwem, a spółdzielni już z dużą dozą ścisłości. Np. w 1934 roku w spółkach akcyjnych kapitały zagraniczne stanowiły 63,7%.

Dnia 31/XII 34 roku było w Polsce ogółem 1,123 czynnych spółek akcyjnych krajowych z kapitałem zakładowym 3,926 milj. zł., w tem spółek częściowo z kapitałami zagranicznemi 481. W poszczególnych działach udział kapitałów przedstawiał się jak następuje:

	Liczba spółek		Kapitał zakład.	
	ogółem	z kapit. obcym	ogólny	zagraniczny
Spółki handlu towarowego	126	55	80,8	28,8
Rolnicze	18	—	12	—
Przemysł drzewny	55	31	40,7	15,3
Przemysł spożywczy	150	48	404,7	39,8
w tem cukrownie	53	20	230,7	12,9

Oprócz tego w tymże czasie działało w Polsce 46 spółek zagranicznych, które zaangażowały u nas ogółem 155 milj. zł. kapitałów zakładowych, 37 miljonów zł. rezerw i 119 milj. zł. w kredytach gotówkowych i towarowych, mniej więcej w jednakowej wysokości w każdych.

Przyglądając się podanym wyżej cyfrom, rzuca się w oczy, że kapitał zagraniczny wybiera najbardziej rentowne działy i że nawet, wchodząc z niezbyt wielkim udziałem, potrafi poszczególnymi grupami przemysłu kierować; w układzie stosunków odgrywa przeważnie decydującą rolę zapewne dlatego, że łączy się z kapitałem żydów krajowych, oraz, że ten często niewielki obcy kapitał stanowi ów sukurs brakujący, a ten dyktuje warunki.

W tym samym czasie było w Polsce według Małego Rocznika ogółem około 24 tys. spółdzielni, z których w roku 1933 związkowych było 11,667. Wśród nich było spożywczych 1,253 rolniczo-spożywczych 2580, rolniczo-handlowych 378, mleczarskich 1,275. Podział ich według grup województw przedstawia się następująco:

Województwa	Ogółem	Spożywcze	Rolniczo-spożywcze	Rolniczo-handlowe	Mleczarnie
Zachodnie	1.709	127	—	213	186
Środkowe	3.249	681	61	72	530
Południowe	5.175	218	2.232	58	412
Wschodnie	1.534	227	287	35	147

Spółdzielnie różnego typu nie są jednakowo reprezentowane w grupach różnej narodowości, jak to widać z nast. zestawienia:

Spółdzielnie	Ogółem	Spożywcze	Rolniczo-spożywcze	Rolniczo-handlowe	Mleczarnie	Pieniężne
Polskie	6.387	1.100	85	232	1.009	3.545
Ruskie	3.377	133	2.495	—	135	535
Niemieckie	899	8	—	146	121	502
Żydowskie	1.004	2	—	—	10	908

Pod względem liczby członków, których ogółem w spółdzielniach było 2,628.000, na pierwszy plan wysuwają się spółdzielnie kredytowe, w których członków było 553 tysiące, w grupie spożywców było 354 tysiące, mleczarskie posiadały 306 tysięcy, rolniczo-spożywcze z 292 tysiącami, na końcu rolniczo-handlowe z 60 tysiącami członków. Najwięcej członków miały województwa południowe, bo 1.226 tys., następnie środkowe 739 tys., zachodnie 367 tys. i wschodnie 296 tys.

Statystyka Państwowej Rady Spółdzielczej przytrzymuje się innego podziału; przytaczamy i ten — mianowicie dzieli ona spółdzielnie poza spożywczemi oraz kredytowemi jak następuje:

spółdzielnie wytwórców rolników	4.508
ogólnego zaspakajania potrzeb (piekarnie, masarnie)	60
mleczarnie	1.275
przetwórcze inne	81
zakupu i zbytu ogólne	3.024
„ „ specjalne	68

Spółdzielnie towarowe i mleczarskie sprzedały w r. 1933 towarów za sumę 377,5 miljonów, w szczególności spółdzielnie spożywców za 142,6 milj., rolniczo-spożywcze za 50,9 milj., rolniczo-handlowe za 121,4 milj., a mleczarnie wypłaciły za mleko 62,6 miljona. Ogólne obroty w województwach zachodnich wyniosły 133,9 milj., w województwach środkowych 122,6 milj., w województwach południowych 85 milj. i wschodnich 26 miljonów. — Obroty towarowe w spółdzielniach polskich wyniosły 272 milj., w niemieckich 62,5 milj., w ruskich 41,7 milj. i w żydowskich 0,3 milj.

Na osobną wzmiankę zasługuje działalność hurtowni handlowych spółdzielni związkowych. Według Małego Rocznika Statystycznego sprzedały one w roku 1935 wszystkich towarów na sumę 224.031 tys. zł. Obroty w poszczególnych działach przedstawiały się jak następuje:

Typ hurtowni	liczba placówek	Przychód (zakup) towarów		Sprzedaż towarów
		Ogółem	w tem nabyte od członków	
		w tysiącach zł		
Hurtownie spożywców .	2	27.207	10.536	28.520
Rolniczo-spożywcze . .	1	7.633		9.747
Rolniczo-handlowe . . .	5	84.665	20.569	88.074
w tem Centrala Rolników		33.465		34,406
Hurtownie mleczarskie .	5	44.637	33.689	47,339
spółdzielnie zbytu bydła*)	1	341	43	351

Półoficjalny organ Państw. Rady Spółdz. „Wspólnota Pracy“ w Nr. 4 1936 roku oblicza, że spółdzielnie rozporządzały w roku 1933 kapitałem zakładowym w kwocie zaledwie 125 milj. zł, a spółki akcyjne sumą 3.072 milj. zł. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że oprócz spółek akcyjnych działają również spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, komandytowe, jawne, jak i przedsiębiorstwa drobnych kupców indywidualne, oraz chmary nigdzie nie rejestrowanych faktorów i kombinatorów, tak zwana popu-

Ks. Piotr Wawrzyniak.

larnie „czarna giełda“, wreszcie liczne zastępy drobnych rzemieślników, to nic dziwnego, że spółdzielnie w życiu gospodarczem Polski nie stanowią czynnika decydującego. Spółdzielczość ogranicza swoją działalność do pewnej grupy zjawisk w dziedzinie wymiany towarowej i handlu pieniężnego (bankowości), ledwie dotyka przemysłu rolnego, bo odgrywa wydatną rolę jedynie na terenie przemysłu mleczarskiego, nie zajmuje się zaś produkcją wielkoprzemysłową, np. cukrownictwem, przemysłem mięsnym, ani też młynarstwem itp.

Jeśli porównamy własne kapitały spółdzielni związkowych ze spółkami akcyjnemi, działającemi na tym samem terenie, co i spółdzielnie, wówczas rola tych ostatnich wypadnie poważniej, bo spółki akcyjne, zatrudnione w handlu towarowym, miały w r. 1933 kapitał zakładowy 54,4 milj. zł. przy 10,8 milj. zł. rezerw i zamknęły rachunki sumą bilansową 1,845 milj. zł., a spółdzielnie związkowe w tymże dziale, tj. spożywcze, rolniczo-spożywcze i rolniczo-handlowe zgromadziły zaledwie 14,4 milj. zł. udziałów z rezerwami 28,8 milj. zł. przy sumie bilansowej 141,6 milj. zł. W handlu pieniężnym spółki akcyjne rozporządzały 177,7 milj. zł. kapitału przy 42,9 milj. zł. rezerw, spółdzielnie zaś 89,5 milj. zł. kapitału zakładowego przy rezerwach, stanowiących 56,5 milj. zł.

Należy podkreślić tendencję tworzenia w spółdzielniach kapitałów tak zw. społecznych, które stanowią 17% w stosunku do rezerw spółek akcyjnych wówczas, gdy udziały członków spółdzielni w stosunku do kapitału zakładowego spółek akcyjnych stanowią tylko 4,3%.

*

Każdy z nas nawet nierolników wie, że pod względem narodowościowym i pod względem struktury gospodarczej najlepiej dzieje się w województwach zachodnich, gdzie np. handel wiejski i wogóle produktami rolnemi gospodarstw polskich znajduje się prawie wyłącznie w ręku Polaków, tak w przedsiębiorstwach indywidualnych, jak i zbiorowych, a w szczególności w spółdzielniach rolniczo-handlowych znanych pod nazwą „Rolniki“. „Rolniki“ w swoim czasie odegrały tak ważną rolę w życiu województw zachodnich, że należy przypomnieć główne zasady ich pracy, tem więcej, że zostały one w czasach powojennych zniekształcone na skutek tendencyj tajemniczych sił, oddziaływujących na nasze stosunki.

Jest rzeczą znamienną, że jakkolwiek działalność „Rolników“ spotykała się wówczas z podobnemi trudnościami, jak i analogicznych spółek w innych prowincjach, w szczególności w Małopolsce, jednak tamte pokonały wszelkie trudności znacznie sprawniej. Pierwszą zasadą, która odegrała w tem powodzeniu dużą rolę, była zasada specjalizacji w jednej lub niewielu gałęziach handlu, a nie rozpraszanie się na najróżnorodniejsze pola działania. Ale znacznie ważniejsze było planowe, umiejętne i systematyczne kierownictwo, zarówno ze strony władz lokalnych poszczególnej spółdzielni, jak i ze strony Patronatu, który skupiał wszystkie „Rolniki“. Przy doborze ludzi, dobierani oni byli bez względu na przekonania polityczne, łączeni solidarnie na polu pracy gospodarczej, chociaż mógł różnić ich nadal pogląd na sprawy polityczne. W onych czasach na czele Patronatu stał jeszcze ks. Piotr Wawrzyniak, wraz z którym pracowali ks. Adamski i Władysław Dziembowski.

„Rolniki“ stawiały sobie jako zasadę wytrzymywanie konkurencji z prywatnem kupiectwem, a więc płacenie dostawcom jak najwyższych cen za zboże, a z drugiej strony dostarczanie odbiorcom potrzebnych im artykułów po możliwie najniższych cenach. Zdając sobie sprawę, że pojedyńcza spółka, pozostawiona samej sobie, nie podoła swemu zadaniu, tem więcej, że doświadczenie handlowe dopiero zdobywano i kapitały zakładowe były niewielkie, — Patronat stworzył t. zw. sekretarjat handlowy, jak gdyby biuro zleceń, w którem handel został na swój sposób scentralizowany. Sekretarjat, mając telefoniczne połączenie ze wszystkimi „Rolnikami“, znając dokładnie ceny targowe każdego dnia na ważniejszych rynkach zbytu i mając stosunki stałe z największymi kupcami zbożowymi, orjentował się dokładnie w położeniu i mógł poszczególną spółkę poinformować, jaką cenę za zboże może osiągnąć. Zebrawszy wcześniej od spółek wiadomości co do stopnia zapotrzebowania ich klijentów na nawozy, węgiel i t. d., zawierał z kopalniami i fabrykami umowy i dzięki takim zbiorowym tranzakcjom, dochodzącym do tysięcy wagonów, uzyskiwał dla „Rolników“ konkurencyjne warunki. „Rolnik“, powiado-

*) Bydła żywego — bez przeróbki.

miony o źródle zakupu i cenie, zwracał się sam do kopalni lub fabryki z zamówieniem i sam wyrównywał rachunki. Sekretarjat więc nie ponosił odpowiedzialności, informował jedynie dostawcę o sile kredytowej „Rolnika“. Rzecz znamienna, że Patronat nie wywierał wcale na spółki nacisku, żeby korzystały z jego pośrednictwa, pomimo to „Rolniki“ od tego pośrednictwa nie usuwały się, bo otrzymywały warunki, jakich kto inny nie mógł ofiarować.

Pojedyńczy „Rolnik“ stosował tę samą zasadę do swoich członków i konkurencję z prywatnymi kupcami wytrzymywał. Dziś spotykamy się ze zjawiskiem odwrotnem — silnej presji na spółdzielnie, aby dokonywały tranzakcje ze swojemi hurtowniami — często zupełnie bezskutecznie; jest to wskazówką, że warunki obecnego handlu spółdzielczego często nie mogą wytrzymać współzawodnictwa z prywatnym handlem.

„Rolniki“ były w stałych stosunkach finansowych z bankami ludowymi. Najczęściej te same osoby kierowały obydwiema instytucjami. „Rolnik“ w razie potrzeby otrzymywał pomoc finansową z banku ludowego, a z drugiej strony czuwano, aby bank ludowy nie poniósł strat. Nad jednemi i drugiemi opiekę miał Patronat, który zabraniał „Rolnikom“ operacyj spekulacyjnych. Walne zgromadzenie „Rolnika“ rozstrzygało, do jakiej wysokości zarząd banku ludowego mógł pomagać finansowo „Rolnikowi“. Aby bronić interesów przed stratami, przestrzegano wysokości akredytywy członków. W osobnej księdze było wpisane, do jakiej wysokości może korzystać z kredytu każdy członek, i otwarty jego rachunek był opatrzony takiem samem zastrzeżeniem, jak daleko można się w kredycie posunąć. Kilkakrotnie do roku komisja rewizyjna z łona rady nadzorczej sprawdzała rachunki, które musiały być tak skrupulatnie prowadzone, aby w każdej chwili można było z całą dokładnością przekonać się o stanie majątkowym „Rolnika“ oraz o jego stosunkach z każdym z członków.

Dla wyżej wyłuszczonych powodów województwa zachodnie, pomimo rozkładowych wpływów powojennych, wciąż jeszcze dotychczas w dziale handlu, a także przemysłu rolniczego, górują nad innemi dzielnicami.

W r. 1932 do Patronatu Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu należały 73 „Rolniki“ z 10.345 członkami i przeszło 3 miljonami złotych kapitatów własnych; obrót towarowy wyniósł 342.000 tonn za 56 milj. zł.

Podział towarów, będących przedmiotem obrotu, na poszczególne grupy w trzech ostatnich latach, za które znane mi są zamknięcia, przedstawia się następująco (w tonnach):

	1930—31	1931—32	1932—33
Pszenica, żyto, jęczmień, owies	216.235	166.682	168,100
Mięszanki i strączkowe	8.279	8.055	
Nasiona	1.366	2.445	1,511
Ziemniaki	36.826	28.818	40,064
Pasze	45.965	24.821	
Nawozy	67.734	35.546	20.956
Opał	117.817	69.456	36.539
Różne	7.984	6.543	4.636
Razem	502.206	342.366	271.806

Mniej więcej około połowy wartości nabytych towarów przyjęto do sprzedaży od członków; np. w 1932 roku 52%, a 14.8% otrzymano w związkowej hurtowni gospodarczej. 31 grudnia 1934 roku w jednem województwie poznańskiem było 48 „Rolników“, w roku 1933/34 obrót w czynnych 42 spółdzielniach osiągnął 242 tys. tonn, to jest na jedną spółdzielnię 6 tys. tonn. W roku 1934/5 obrót w 39 czynnych spółdzielniach obniżył się do 212 tys. tonn, to jest na jedną spółdzielnię wyniósł 5460 t., z czego na obrót zbożem wypadało 58,9%, ziemniakami 9,5%, nawozami sztucznemi 8,8%, opałem 10,9%, paszami 9,5% całości obrotów.

Zszedłszy z linji nakreślonej przed wojną, „Rolniki“ w ostatnich latach poczęły intensywniej udzielać kredytów swym klijentom i tak np. w r. 1929 „Rolniki“ udzieliły kredytów na sumę około 48 mil. zł, a w 1931/32 roku 24 milj. zł. Działano poniekąd w myśl zaleceń zgóry, i nie bez pobudek politycznych — jednania zwolenników dla ówczesnego reżymu. Z chwilą zachwiania się równowagi cen podważyło to byt nawet mocnych placówek handlowych. Wskutek zamrożenia w ten sposób kapitałów obrotowych, 10 „Rolników“ zupełnie zaprzestało prowadzenia handlu rolniczego.

„Rolniki“ zachodniej Polski mają własną hurtownię (w ścisłem znaczeniu tego słowa) w spółce akcyjnej pod nazwą „Centrala Rolników“ w Poznaniu z filją eksportową w Gdańsku. Stanowi ona w handlu zbożem największą instytucję eksportową. W roku 1932 przeszło przez „Centralę Rolników“ 27% zboża, wysłanego przez firmy prywatne, przyczem jej aparat eksportowy nie został jeszcze wcale w całości wyzyskany. Wartość sprzedanych przez „Centralę Rolników“ towarów wyniosła w 1930 r. 71 mil. zł. w 1932 — 30,8 milj. zł., w 1933 roku 32,9 milj. zł., w 1935 roku 34,5 milj. zł.; w tym ostatnim roku wyeksportowała ona 820 tys. q zboża. Wyniki pracy „Centrali Rolników“ w dziedzinie handlu eksportowego zbożem byłyby niezawodnie znacznie większe, gdyby nie to, że przez szereg lat PZPZ (Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe) posiadały przywilej eksportu żyta na warunkach, niedostępnych innym eksporterom. Z pośród wszystkich central spółdzielczych i handlowych organizacyj rolniczych „Centrala Rolników“ zdołała przetrwać najtrudniejsze etapy kryzysu bez żadnych pomocy, skreśleń i obciążeń skarbu państwa lub państwowych instytucyj finansowych. Nawiasem dodam, że wszystkie centrale handlowe rolnicze skupiły w swych obrotach ogółem zaledwie 1,910 tys. q zboża na 24,115 tys. q przeznaczonych na sprzedaż.

W 1930 roku polskie spółdzielnie rolniczo-handlowe i ich centrale w Wielkopolsce i na Pomorzu miały ogólny obrót 240 milj. zł, gdy reszta polskich spółdzielni w innych województwach razem tylko 301 milj. zł; przytem w dwóch pierwszych województwach obroty zbożem wszystkich spółdzielni, a więc i niemieckich, były największe, mian. stanowiły 427 tys. tonn, a w centralach 238 tys. tonn na ogólny obrót 795 tys. tonn. W polskim Patronacie w Poznaniu obroty zbożem stanowiły 42% wszystkich obrotów spółdzielni, w Związku Spółdzielni Polskich w Warszawie tylko 26%, a w Związku Rewizyjnym na ul. Wareckiej w Warszawie zaledwie 14%. W niemieckich Spółdzielniach w Poznaniu i na Pomorzu obrót zbożem przekraczał nawet połowę ogólnych obrotów (St. Preibisz „Poradnik Spółdzielni“ rok 1932. Nr. 12).

Według sprawozdania zunifikowanego Związku za 1935 r., 58 spółdzielni 2 województw zachodnich miało obroty 44,2 milj. zł., a samemi ziemiopłodami

34,7 milj. zł., gdy wszystkie 506 spółdzielni związkowych miało obrotów 122,9 milj. zł., a w tem ziemiopłodami tylko 60 milj. zł. Jest przytem bardzo znamienne, że wówczas, gdy 47 spółdzielni rolniczo-handlowych zachodnich wydało na koszty handlowe 446 tys. zł. przy obrotach 35 milj. zł., to 21 spółdzielni województwa warszawskiego wydało na ten cel 670 tys. przy obrotach 12 milj. zł.

W Galicji dużą rolę odegrały sklepiki kółek rolniczych. Większość ich przeszła w ręce prywatne, zapoczątkowując polski handel wiejski. Działalność zasłużonego na tem polu Tow. kółek rolniczych prowadził dalej Związek Ekonomiczny spółdzielni Kółek Rolniczych ze swym odrębnym związkiem rewizyjnym. Zarzucają niektórzy, że sklepiki kółek rolniczych były wydzierżawiane zamożniejszym i rzutniejszym chłopom zamiast prowadzenia ich na zasadach spółdzielczych, ale jest to objaw zdrowy, z drobnego bowiem wiejskiego handlu może wyrobić się handel większy. Do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Kółek Rolniczych należało w końcu 1928 roku 101 składnic okręgowych i 27 sklepów, a w końcu 1932 r. już tylko 66 składnic i 22 sklepy z 250 miejscami sprzedaży i 2,9 milj. zł. kapitałów własnych i 58.406 członkami, a więc w tym czasie liczba tych spółdzielni kurczy się, obroty ich zmniejszają się; przedewszystkiem zapewne wskutek zaniku handlu nawozami sztucznemi. Były jednak pojedyńcze placówki, w których obroty wzrastają (w części wskutek wprowadzenia handlu solą). W roku 1933 zauważa się lekki wzrost ogólnych obrotów.

Związek Ekonomiczny Spółdzieni Kółek rolniczych w Małopolsce prowadził obroty w dwóch kierunkach: rolniczym i spożywczym; jedne towary, potrzebne rolnikowi, zakupywał w fabrykach, w kopalniach i u importerów i rozprowadzał je za pomocą składnic i kółek rolniczych ich członkom i niezrzeszonym rolnikom, inne — stanowiące nadwyżkę lokalnej produkcji rolnej (zboże, okopowe, strączkowe, owoce, miód, grzyby, przędza i t. p.), zakupywał za pośrednictwem składnic kółek rolniczych, lub bezpośrednio u rolników i rozprowadzał je tą samą drogą w okolicach, w których rolnicza produkcja lokalna nie pokrywa potrzeb ludności, lub wojsku, zakładom fabrycznym, wychowawczym i t. p. Ten sam charakter miała stworzona po upadku Związku Ekonomicznego Ajencja handlowa składnic kółek rolniczych w Jaśle (Małopolska).

Sprzedaż w spółdzielniach całego Związku wraz z Centralą-Związkiem Ekonomicznym Kółek obrazuje następująca tabliczka:

	31/XII 24 r.	31/XII 28 r.
Produkty rolne milj. zł.	1.4	8.8
Artykuły dla gospod. domowego	7.1	16.6
w tem:		
zboża tonn	1.7	
ziemniaki tonn	4.5	
razem	8.5	25.4

Ogólne obroty składnic i sklepów

wynosiły w r.	1928	43.4 mil. zł.
	1931	40.1 „ „
	1930	31.0 „ „
	1932	21.6 „ „
	1933	22.6 „ „

Obroty obliczone na jedną instytucję wynosiły w tysiącach zł.:

Rok	1930	1931	1932
Składnice Kółek Rolniczych	431.2	368.1	286.6
Zachodnie	587.7	502.3	378.1
Wschodnie	184.7	133.3	129.3
Sklepy Kółek Rolniczych	107.1	93.2	68.3
Zachodnie	107	81	60,1
Wschodnie	106	109	78
Spółdzielnie Kółek Rolniczych	357.6	304,9	229.7

Koszty administracji wyniosły w 1932 roku 7%, a w następnych 7.6%, z wahaniami od 3.9% w województwie stanisławowskim do 8.6% w województwie kieleckiem. Związek obejmował też 2 młyny, 2 masarnie i 1 piekarnię. Na tymże terenie pracują miejscami wydziały handlowe okręgowych towarzystw rolniczych i kółek rolniczych, oraz spółdzielnie rolnicze handlowe, skupione w owym czasie w Patronacie Spółdzielni Rolniczych we Lwowie.

Według „Rocznika gospodarskiego“ na r. 1937 na terenie Małopolski obok organizacyj spółdzielczych było w r. 1935 jeszcze 1517 sklepów kółek rolniczych; niektóre z nich były w dzierżawie.

*

Przeprowadzona na początku 1935 roku przymusowa unifikacja dwóch ugrupowań związków spółdzielczych i związana z tym zmiana podziału terytorjalnego utrudnia danie cyfr porównawczych za świeższy okres, zwłaszcza, że ogłoszone dotychczas przez nowy związek materjały są dość skąpe, co może wynika ze zmniejszenia liczby rewizji, które, jak widać ze sprawozdań poszczególnych okręgów, nie czynią nawet zadość przepisom ustawowym.

Z ogłoszonych już materjałów Związku Spółdzielni Rolniczych i Zar. Gosp. widać, że na terenie czterech województw południowych i województwa kieleckiego w roku 1935 było 155 wszelkich spółdzielni handlowych, w szcz. rolniczych 42, rolniczo-spożywczych 94, różnych innych 19. Obroty w roku 1935 w tych wszystkich spółdzielniach wyniosły 27.6 miljonów zł., w tem ziemiopłodami 3,3 milj. zł.; w spółdzielniach rolniczo-handlowych obroty wzrosły o 30%, w rolniczo-spożywczych spadły o 5% w stosunku do 1934 roku. Spółdzielni wiejskich, mających charakter sklepików, jest 23; w 18 z nich, objętych statystyką za 1934 rok, suma sprzedaży wyniosła zaledwie 152 tys. zł., to jest na jeden okrągło 8.5 tys. zł. rocznie, gdy średnie obroty jednej spółdzielni rolniczo-handlowej na tymże terenie wyniosły 388 tys. zł., a rolniczo-spożywczej 133 tys. zł. Widać z tego, że drobny sklep wiejski nie jest odpowiednim terenem dla pracy spółdzielczej.

Z porównania działalności spółdzielni rolniczo-handlowych Zjednoczenia i rolniczo-spożywczych spółdzielni Związku Kółek Rolniczych na terenie Galicji przed unifikacją wydaje się, że ostatnie okazały się w tamtejszych stosunkach dość odporne na skutki kryzysu. Tłumaczyć to można tem, że oprócz artykułów, potrzebnych wsi dla prowadzenia gospodarstwa wiejskiego, trzymają również towary potrzebne w gospodarstwie domowem, więc zbliżają się do spółdzielni spożywczych, w których obroty spadły najmniej dzięki temu, że mają przeważnie artykuły monopolowe [tytoń, sól]. Po unifikacji uwaga przeniosła się w stronę spółdzielni rolniczych, z pozo-

stawieniem akcji spożywczej na wsi Związkowi Spółdzielni Spożywczych „Społem". Należy tu przypomnieć, że w akcji gospodarczej Rusinów spółdzielnie spożywczo-rolnicze odgrywają bardzo dużą rolę.

*

W b. Kongresówce jeszcze przed wojną, bo w 1905 roku rozpoczęła się praca nad usamodzielnieniem społeczeństwa polskiego, w szczególności wsi polskiej, przy współudziale „Gazety Porannej — dwa grosze". Wyniki były zadawalniające, bo administracja rosyjska nie wtrącała się w stosunki Polaków do Żydów. Powstawał zarówno polski handel prywatny, jak i polskie handlowe zrzeszenia rolnicze, t. zw. Syndykaty Rolnicze, z ktorych pierwsze w tej dzielnicy założone zostały w Kielcach, Łomży, Siedlcach. Pierwszą wiejską spółką handlową była spółka zawiązana rejentalnie w kieleckiem w Desznie — z inicjatywy St. hr. Łosia. Wkrótce w każdem większem mieście istniał syndykat, lub sklep rolniczy, który niejednokrotnie nabierał takiego znaczenia, że dyktował ceny artykułów nieodzownych w rolnictwie, jak żelazo, wapno, cement. Na czoło wybił się Syndykat Rolniczy Warszawski, pod kierunkiem Zygmunta Chrzanowskiego. Prąd ten rozszerzył się wkrótce i na Ziemie Wschodnie aż do granic Polski Przedrozbiorowej (Mińsk Litew., Wilno, Płoskirów, Winnica, Humań).

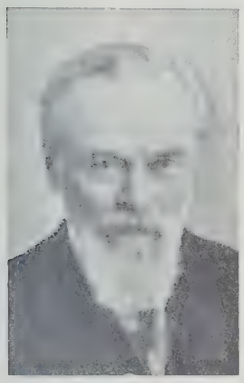

Zygmunt Chrzanowski.

Po wojnie, która zmiotła prawie całą organizację rolniczo-handlową, odbudowa aparatu zaczęła się szybko rozwijać na nowo pod opieką wydziału społecznego Centralnego Tow. Rolniczego, a następnie pod kierunkiem wyłonionej z niego odrębnej organizacji — Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych*), a od 1926 r. także przy pomocy Związku Spółdzielni Polskich, a w dziale bardziej ziemiańskim — pod firmą Kooperacji Rolnej (Związku Syndykatów).

Krótkie zestawienie działalności spółdzielni rolniczo-handlowych, zgrupowanych pod obydwoma patronatami, przedstawia się następująco:

Związek Spółdzielni Rolniczych w Warszawie

Rok	Liczba Spółdzielni		Wartość sprzedanych towarów ogółem	zboża	różne
1928	138	razem z Syndykatami rolniczemi	88,5	12,1	7,5
1929	143		164,5	20,5	14,4
1930	140		121,0	17,4	15,8
1931	124		58,2	11,2	13,8
1932	91	bez Syndykatów rolniczych	37,5	8,5	8,2

Związek Spółdzielni Polskich w Warszawie

1928	26		30,4		
1929	37		25,3		

W roku 1935 średni obrót spółdzielni rolniczo-handlowej w okręgu warszawskim, obejmującym województwa warszawskie i łódzkie, wynosił 580 tys. zł., a w lubelskim 300 tys. zł.

*

*) który jednak, jak się później naocznie okazało, miał też inne, nie tylko gospodarcze, ale także i socjalne cele na oku.

Dn. 1 kwietnia 1935 roku uprawnienia rewizyjne obydwóch wymienionych wyżej związków przejął nowy Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych. Według sprawozdania jego w dniu 31/XII 35 roku liczba członków w 177 spółdzielniach rolniczo-handlowych wynosiła 44 tys., w 370 spółdzielniach rolniczo-spożywczych 56 tys., i w 95 spółdzielniach różnych typów 6 tys. członków. Kapitał własny tych spółdzielni wyniósł 11,9 milj. zł.; towarów sprzedały one za 122,9 milj. zł., w tem ziemiopłodów za 60,1 milj. zł. Udział różnych okręgów przedstawia się, jak następuje:

Województwa	Obroty Handlowe			Koszty Handlowe	
	Suma ogólna mil. zł.	Ziemiopłody: Suma mil. zł.	Ziemiopłody: w % obrotów ogólnych	Suma tys. zł.	w stosunku do obrotów
Poznańskie .	27,5	21,6	78,7	137,5	0,5
Pomorskie .	7,5	6,3	83,8	329	4,5
Warszawskie i Łódzkie .	12,3	4,4	36,0	670,2	5,4
Południowe i Kieleckie	9,1	2,2	24,5	664	7,2

Sprawozdanie Związku Spół. Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych za rok 1935 stwierdza, że „poza mleczarstwem, wykazującem w całej Polsce pozytywne rezultaty w dziedzinie opanowania wytwórczości i wymiany, i poza dzielnicami zachodniemi, wykazującemi, zwłaszcza przed wojną, dość poważne wyniki w dziedzinie spółdzielczego zbytu niektórych płodów, nie można, poza nielicznemi wyjątkami, nigdzie wskazać udanych prób choćby częściowego tylko opanowania zbytu produktów rolnych przez spółdzielcze organizacje rolnicze". (str. 48).

A jednak zarobki pośrednictwa w zbycie produktów gospodarstwa wiejskiego są u nas duże: Edward Iwaszkiewicz oblicza dla roku 1932/33, że z kwot zapłaconych przez konsumentów na pośrednictwo wraz z jego kosztami (transport, podatki) wypada: przy sprzedaży żyta w postaci mąki 48%, przy sprzedaży pszenicy w postaci mąki 50,6%, bydła rogatego 53%, trzody chlewnej 45%.

Cytowane już sprawozdanie Związku podaje zasady pracy spółdzielni rolniczo-handlowych, należących do tego Związku (str. 52). Kiedy na zachodzie przed wojną utrzymywano zasadę specjalizacji, na przyszłość spółdzielnie rolniczo-handlowe w tych miejscowościach, w których niema oddziałów, lub składnic hurtowych Związku „Społem", powinny prowadzić hurtową sprzedaż towarów spożywczo-kolonjalnych wiejskim spółdzielniom spożywczym; pomija się jednakże sprzedaż tych towarów wiejskim sklepom chrześcijańskim, należącym do osób prywatnych. Druga różnica w stosunku do „Rolników" typu przedwojennego polega na tem, że, gdy przed wojną udziałowcami „Rolników" były tylko osoby fizyczne, to obecnie zalecane jest wszystkim istniejącym w okolicy spółdzielniom (spożywczym, kredytowym, mleczarskim i t. p.) oraz związkom i kasom komunalnym, a także społecznym organizacjom rol-

niczym, ażeby były udziałowcami spółdzielni rolniczo-handlowych.

W dziale zbożowym i handlu środkami produkcji (żelazo, wapno, cement i t. d.) poza instytucjami zbiorowemi, polskich przedsiębiorstw handlowych jest bardzo mało; tak niewiele, że wszystkie z pamięci możnaby wyliczyć. Reszta to Żydzi, którzy byli nawet dostawcami P. Z. P. Z. (stworzonych dla celów interwencyjnych i dla eksportu zboża zagranicę), i górują w dostawach dla wojska i samorządu. Trzeba jednak stwierdzić, że w ostatnich dwuch latach żywo budzi się polska inicjatywa prywatna i nawet w handlu zbożowym zaczynają się tworzyć, narazie drobne, chrześcijańskie przedsiębiorstwa.

Dla poszczególnych działów rolnictwa zostały też stworzone oddzielne przedsiębiorstwa handlowe, jak Spółka Krochmalnicza, Syndykat Plantatorów Chmielu, Bank Chmielarski w Dubnie, Związek Warzywników w Warszawie i t. d.

Handel jajami, niezwykle zażydzony, w koncepcjach spółdzielczych ma być terenem pracy mleczarń spółdzielczych. Wobec małej liczby tych mleczarń w stosunku do innych krajów, zbiórka świeżego materjału jest utrudnioną, co uniemożliwia eksport na rachunek rolników. Zbiórka jaj w mleczarniach spółdzielczych, należących do Związku Spółdz. Rolniczych i Zar.-Gosp. dała w roku 1934 tylko 87,978 kóp, a w roku 1935 w 71 mleczarniach 104,588 kóp, wartości około pół miljona złotych, gdy z jednego eksportu jaj uzyskano w kraju w 1935 roku około 20 milj. zł. Na jedną zbiornicę jajczarską wypadało w 1934 roku 1142 kopy, a w 1935 roku 1394 kopy. Zbiórka jaj w mleczarniach najwięcej jest rozwinięta w lubelskiem, gdzie ich jest 28. Jak widać z tych cyfr, forma zbiórki jaj przez mleczarnie dla warunków polskich nie wystarcza. Gdyby w tem tempie zbiórka dalej się rozwijała, to i za paręset lat nie zdołamy usunąć Żydów z tego handlu. Potrzeba więc innych metod, któreby zastąpiły dotychczasowe obce pośrednictwo. Próba zakładania specjalnych spółdzielni jajczarskich skończyła się niepowodzeniem, utrzymała się tylko jedna; nie znaczy to jednak, ażeby samodzielne spółdzielnie jajczarskie nie miały warunków zbytu. Rusini prowadzą skup jaj przy swych spółdzielniach rolniczo-spożywczych i wszelkiego rodzaju sklepach wiejskich, biorąc jaja na zamianę za inne towary, potrzebne gospodyni.

Udział spółdzielczości w przemyśle rolnym jest bardzo mizerny. Szczególne miejsce w tym, tak ważnym z punktu widzenia gospodarczego i narodowego, dziale zajmuje przemysł mleczarski.

Według ankiety, przeprowadzonej przez urzędy wojewódzkie w 1929 roku było 4176 mleczarń spółdzielczych, zrzeszonych w związkach rewizyjnych, 406 spółdzielni dzikich i 2372 mleczarnie prywatne. Spółdzielnie związkowe przerobiły w tym roku 911 milj. kg, spółdzielnie dzikie 60 milj. kg i mleczarnie prywatne 258 miij. kg, to jest razem w przybliżeniu zaledwie kilkanaście procent ogólnej produkcji. Wśród mleczarń jedne przedsiębiorstwa są zorganizowane zupełnie racjonalnie pod względem technicznym i handlowym; niektóre przerabiają po kilkanaście tysięcy kg i więcej mleka dziennie, inne — zupełnie drobne, obsługują pojedyńcze gospodarstwa, lub jedną wieś. Na zachodzie kraju mleczarnie są największe, większe od mleczarń województw środkowych, a te ostatnie znowu od mleczarń położonych na wschodzie i na południu, jak widać z tablicy:

Typ mleczarń	Liczba mleczarń	Przeróbka mleka	
		ogólna mil. kg	dziennie tys. kg
Prywatne	2372	258,5	± 300
Spółdzielnie niezwiązkowe . . .	406	60,7	± 400
Spółdzielnie związkowe	4176	911,8	602
Województwa			
Zachodnie	691	466,9	1,862
Środkowe	1462	262,7	495
Południowe	1705	152,8	241
Wschodnie	318	29,3	254

Powyższa statystyka obejmuje także mleczarnie niepolskie. Mleczarstwo polskie spółdzielcze, zrzeszone w związkach, na 1 stycznia 1934 roku liczyło 1032 warsztaty pracy. Bliżej charakteryzuje jego stan następująca tablica:

	Liczba mleczarń		Dostawa mleka		Kapitały własne	
	ogółem	mechanicznych	ogółem	do jednej mleczarni przeciętnie	ogółem	przeciętnie
			tys. kg		tys. zł	
Związek Spółdzielni Zarobk. Poznań . .	54	54	96,984	1,939	1,837	5,530
Związek Spółdzielni Polskich. Warszawa .	146	15	51,024	501	1,292	2,063
Zjednocz. Związków Spółdz. Rolniczych .	842	58	275,463	354	7,141	1,348
Razem .	1,032	127	423,471	435		

Sprawozdanie Związku Spółdz. Roln. i Zarobkowo-Gosp. za 1935 rok, które obejmuje 979 mleczarń (oczywiście bez najmniejszych, które bądź nie zgłosiły się doń same, lub nie zostały przyjęte), podaje, że ogólna dostawa mleka wyniosła 564 milj. kg, t. j. na 1 mleczarnię 576 tys. W poszczególnych skupieniach wygląda to jak następuje:

Województwa	Liczba mleczarń	Dostawa mleka	
		ogólna w milj. kg	przeciętna w tys. kg
Poznańskie i Toruńskie . .	66	116,3	1,760
Warszawskie i Łódzkie . . .	374	225,1	600
Wileńskie, Nowogródzkie, Wołyńskie i Białostockie	211	92,3	440
Południowe i Kieleckie . .	245	98,1	400

Polskie mleczarstwo spółdzielcze stworzyło dla handlu masłem kilka hurtowni: w Krakowie, w Warszawie, w Poznaniu i Sosnowcu. Szczególnie wielką jest zasługa poznańskiego Związku Gospodarczego Spółdz. Mlecz., który umiejętnie toruje drogę eksportowi polskiego masła. Sprawozdanie Związku stwierdza, że opanowywanie terenu przez spółdzielcze hurtownie mleczarskie odbywa się bardzo powoli (str. 33). Ogólne obroty trzech polskich hur-

towni wyniosły w 1934 roku 24,2 milj. zł., a w roku 1935 wzrosły do 28,8 milj. zł. Wyeksportowano masła: przez Związek Poznański 1,544 tonny, przez Związek Warszawski 622 tonny i Krakowski 509 tonn. Najtaniej pracuje Związek Poznański, którego koszty handlowe wyniosły 2,57% w stosunku do obrotu, w Warszawie 5,70, a w Krakowie 7,64. Na rynku wewnętrznym dotychczas, z wyjątkiem województw zachodnich, góruje żydostwo, jakkolwiek w dziale masła, a częściowo i serów zaznacza się wyraźny postęp. Hurtownie związkowe otrzymywały następującą część masła wyprodukowanego przez związkowe mleczarnie w Poznaniu w roku 1934 34,3%, a w 1935 roku 47,3%, w Krakowie 34,1% i 38,2%, w Warszawie 28,7% i 30,4%. Jak widzieliśmy wyżej, mleczarnie zachodnie są przeważnie zmechanizowane, gdy na wschodzie i południu — ręczne. W miastach zaangażowany jest prawie wyłącznie prywatny kapitał.

Tak samo dzieje się w serowarstwie. Produkcja sera gra największą rolę na Pomorzu i woj. nowogródzkiem, gdzie ośrodkiem handlu są Baranowicze. Duże możliwości dla rozwoju serowarstwa znajdują się w górskich okolicach Małopolski i mogą tam być wyrabiane sery typu szwajcarskiego, a w miejscach produkcji owczarskiej — sery na wzór Roquefort. Handel serami tak zwanymi litewskiemi jest jeszcze przeważnie w ręku Żydów i stanowi dla nich pokaźne źródło dochodu; ogarnęli zaś ten przemysł między innemi także dlatego, że rozporządzają kapitałem i zgóry rolnikom płacą za mleko. Handel mlekiem świeżem jest całkowicie w ręku prywatnem; znana mi jest tylko jedna taka instytucja rolnicza w Sosnowcu, prowadzona przez prezesa Kieleckiej Izby Rolniczej, p. Tomasza Kozłowskiego. W tym dziale czyniła też próby pospodarka miejska (Warszawa, Lwów).

Przemysł mięsny we właściwem zrozumieniu tego słowa, jest u nas bardzo świeżej daty. Przed wojną inwentarz rzeźny przerabiany był na przetwory mięsne na potrzeby wewnętrzne metodą rzemieślniczą, na eksport zaś inwentarz szedł w stanie żywym, tak do Wiednia, Pragi, jak Hamburga, Berlina i t. d. Do Kongresówki sprowadzano woły ze wschodu. Eksport zagranicę w postaci żywca miał miejsce nadal i w pierwszych latach po wojnie.

Pierwsza rolnicza fabryka mięsna została założona na wzór duńskiej przed samą wojną w Czerniewicach na Kujawach pod zaborem rosyjskim, gdzie wówczas, na skutek konkurencji Rosji, były najtrudniejsze warunki zbytu inwentarza rzeźnego. Po wojnie bekoniarnia ta parokrotnie wznawiała swoją działalność, aż w 1930 roku wysiłkiem głównie Związku Spółdzielni Polskich przy dużym udziale finansowym Banku Związku Spółek Zarobkowych, oraz przy pomocy P. Banku Rolnego ustaliła swoją produkcję.

Już w latach 1925/26 nasze ministerstwo rolnictwa wyraźnie postawiło program szukania nowych rynków zbytu po za Niemcami, z którymi właśnie zerwano stosunki handlowe, w szczególności postanowiono szukać lokaty nie dla żywca, lecz przedewszystkiem dla mięsa i przetworów mięsnych. Spowodowało to, że wielu prywatnych przedsiębiorców, nawet Żydzi, weszli w stosunki z zarządami miast, przedewszystkiem zachodnich, które były już zaopatrzone w chłodnie, i uruchomiono tam przeróbkę mięsa wieprzowego na bekony. Na skutek tego, pomimo wojny gospodarczej z Niemcami, nasz wywóz mięsa w tym przełomowym okresie nie spadł. Następnie rozwijają się nowe gałęzie przetwórstwa mięsnego (konserwy, smalec), niestety głównie w obcem ręku. Dzięki dużej pomocy państwowej przemyślni prywatni przedsiębiorcy, często bardzo małym kapitałem, porobili na tym eksporcie, jak dawniej na nabiale, bardzo duże majątki i dzisiaj mają w swem ręku poważne własne zakłady przemysłowe. Różne okoliczności spowodowały, że zapoczątkowana przez ministerstwo rolnictwa przy aprobacie „Państwowej Rady Rolniczej“ akcja stworzenia rolniczego przemysłu mięsnego, która tak świetnie rozwija się w Danji, i która miała widoki rozwoju w Polsce, nie udała się. Mojem zdaniem, wchodziło w grę nieprzygotowanie społeczeństwa, prześciganie się najróżnorodniejszych czynników, kto najprędzej „coś“ zrobi, ale w większym stopniu emulacja między dwoma ministerstwami — Rolnictwa i Przemysłu i Handlu, oddziaływanie kapitału międzynarodowego, oraz oporne stanowisko Ministerstwa Skarbu, które hojnie dając środki na budownictwo mieszkaniowe na 3%, utrudniało stworzenie racjonalnych podstaw finansowych nawet ze skromnych kwot wstawionych z inicjatywy poselskiej do budżetu Min. Rolnictwa, wreszcie brak dogodnej formy prawnej, wykluczającej spekulacyjny kapitał, a zapewniającej dopływ normalnego uczciwego polskiego kapitału inwestycyjnego; tym ostatnim warunkom ustawa o spółdzielniach wcale nie odpowiada, to też Państwowa Rada Rolnicza uchwaliła w 1925 r. wezwanie do rządu, aby opracował projekt ustawy o specjalnych spółkach, umożliwiających zakładanie większych przedsiębiorstw rolniczych.

Pociągnięcie do akcji przemysłu mięsnego samorządu terytorjalnego nie przyniosło oczekiwanych wyników, bo ten, dając niewielkie kwoty, pragnął wygrywać wspierane spółdzielnie jako instrument interwencyjny. W wyniku tego dwie przetwórnie mięsne zaprojektowane jako spółdzielnie w Chodorowie i w Dębicy przeszły na własność rządu, a trzecia w Wołkowysku znalazła się w sekwestrze.

Poraz drugi zarysowały się możliwości rozszerzenia wpływów rolnictwa na ten przemysł przed kilkoma laty, w chwili wprowadzenia kontyngentowania bekonów na rynku angielskim, jednak Związek Spółdzielni Polskich, który ten projekt wysunął, nie znalazł w żadnej organizacji rolniczej poparcia; wolały one pójść na drogę zawierania umów zbiorowych, przez co — powiedzmy sobie wyraźnie — umacniały pozycje kapitalistów, którzy poczęli traktować kontyngent bekonowy jako prawo nabyte osobiście, a dostawę trzody przez rolników jako coś w rodzaju nowoczesnej pańszczyzny, a jak powiedzieliśmy wyżej, porośli w pierze dzięki rolnikom.

Niewątpliwie przemysł bekonowy ma zasługę utrzymania eksportu, ale tę zasługę mogło by również mieć rolnictwo, gdyby nie różne wpływy, które mu niestety nie stwarzają warunków.

Nie mogę również nie zwrócić jeszcze raz uwagi na dziwny stosunek organizacyj rolniczych. Tak nprz. Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych szerzył niechęć do Spółdzielczej Przetwórni Mięsnej w Wołkowysku, a gdy na Wołyniu sprawa takiej fabryki była już bardzo daleko zaawansowana, dyrektor wołyńskiego T. O. K. R. wysłał do Min. Rol. opinję, że społeczeństwo wołyńskie nie jest jeszcze do tej akcji przygotowane i dzisiaj człowiek, za którego administracji przetwórnia w Czerniewicach doszła do bankructwa, założył na Wołyniu filję swej fabryki wyposażoną w nowoczesne instalacje.

Spółdzielnie spożywcze probują również zakładać dla swych członków masarnie. W zrzeszeniu „Spo-

łem“ w 1933 r. było ich 33, z produkcją wartości 1,567.289 zł.

Handel trzodą żywą i masarstwo w ręku polskiem często w miasteczkach na wschodzie stanowi jedyną gałęź polskiego handlu. Tam gdzie niema polskiego masarza, tam napewno niema żadnego innego sklepu — polskiego, a takich miast jest w Polsce kilkanaście. Handel bydłem rogatem i bardzo rentowny handel cielętami oraz handel drobiem, barаniną jest wyłącznie w ręku obcem. Dopiero niemal w ostatnich miesiącach zaczynają się próby handlu chrześcijańskiego.

Drugą grupą przemysłu rolnego, która dla wsi polskiej ma ogromne znaczenie, a którą nikt się nie interesuje, jest przemysł młynarski. Już w 1826 r. przy pomocy ówczesnego Banku Polskiego powstało Tow. Wyrobów Zbożowych oraz w Warszawie przy ul. Solec młyn parowy (obecnie w ręku żyda Grasberga). Bank rozumiał, że przez organizację młynarstwa wpływa na należyte regulowanie cen zboża i przeciwdziała wyzyskowi ze strony spekulantów. Bank Polski do końca swego istnienia niósł pomoc młynarstwu. — Liczba młynów zbożowych w 1923 wynosiła około 15,600 zakładów bardzo różnej wielkości; w tem w odsetkach ogólnej liczby:

Młyny	Razem	Wojew. Centr.	Woj. Wsch.	Małopolska	Woj. Zach.
parowe i motorowe	9.5	9,8	12,5	33,2	12,3
wodne	50,0	36,1	45,8	66,8	25,8
wiatraki	39,5	54,1	41,7	—	61,9

Ogólna zdolność przetwórcza naszych młynów stanowi 59 mil. q zboża. Tylko 5% młynów stanowią warsztaty, przemielające więcej niż 150 q na dobę, a więc mogące dać dobry towar, a zarazem niezbyt kosztowne w prowadzeniu. Dla porównania przytoczę, że zdolność przeróbcza wiatraka wynosi 15 q razówki, i gdy pierwszy pracuje średnio 270 dni w roku, drugi tylko sto. — Liczba młynów nie tylko zaspokaja, lecz przewyższa potrzeby spożycia wewnętrznego mąki, natomiast rozmieszczenie ich jest wyrazem różnorodnej przedwojennej polityki gospodarczej państw zaborczych i wcale nie odpowiada obecnemu układowi naszych stosunków. Bardzo jest ważne, aby ci, którzy przystępują na nowo do tego przemysłu, zwracali uwagę na dogodność położenia nabywanych lub stawianych młynów.

Przed kilkunastu laty sfery rolnicze zapoczątkowały budowę sieci dużych młynów o przeróbce około 1000 q i więcej na dobę. Akcja ta nie udała się, bo postawiono młyny zbyt wielkie w stosunku do własnych kapitałów, posiadanych przez udziałowców, a otrzymany zagranicą kredyt był zbyt krótki i drogi, przytem zagraniczne firmy instalacyjne nie uwzględniły lokalnych warunków przemiałowych. Nie tylko kapitału obrotowego nie było wcale, ale uczestnicy nie zabezpieczyli też sobie pewnego minimum potrzebnego surowca do przemiału, zresztą nawet sami komu innemu zboże sprzedawali. To też przy częściowym tylko ruchu zakładów produkcja wypadała zbyt drogo. Wszystkie młyny rolnicze są teraz do nabycia stosunkowo za niewielkie kwoty, niektóre są wydzierżawione nawet przez Żydów, przeciwko którym miały służyć, inne stoją nieczynne. Uratowanie dla rolnictwa tych młynów jest ważną i pilną sprawą narodową. Że w młynarstwie może pracować nie tylko prywatny kapitał polski, ale także zrzeszenie rolnicze, dowodzi fakt rozwoju rolniczego spółdzielczego młyna w Rypinie, założonego przy udziale miejscowego Banku Spółdzielczego, Banku Zw. Sp. Zarobkowych i zainstalowanego całkowicie przez krajową fabrykę maszyn. Młyn znajdował się pod opieką Związku Spółdzielni Polskich. Związek Ekonomiczny Kółek Rolniczych miał przed swym rozwiązaniem dwa młyny. Nie pomijają akcji młynarskiej i spółdzielcze Zrzeszenia spożywcze, które w swym maximalnym programie chcą opanować całą akcję wymiany towarowej. I tak są młyny w spółdzielniach spożywczych „Społem“: zautomatyzowany w Sokołowie i mniejszy w Niekłaniu.

Z młynarstwem blisko łączy się piekarstwo. Rolnictwo tym działem nie interesuje się, z wyjątkiem niewielu wypadków spółdzielni o charakterze organizacji spożywczej, natomiast Związek Spółdzielni Spożywców „Społem“ rozwinął na tem polu szeroką akcję, której wynikiem było powstanie pokaźnej liczby nowoczesnych piekarń. Według stanu z końca 1932 r. było ich tam 79, z produkcją 22 milj. kg, wartości 6,3 milj. zł. Piekarnie te są zmechanizowane, przeciętna produkcja wynosi 7559 kg pieczywa. Poznański Patronat ma 2 piekarnie. Rozwój piekarstwa mechanicznego w spółdzielniach spożywczych szedł po linji zamierzeń wydziału aprowizacyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — uporządkowania tego działu gospodarki, bardzo zaniedbanego pod względem higienicznym. Był oznaczony termin mechanizacji piekarń, tymczasem zgoła nieoczekiwanie termin ten odroczono raz i drugi, co utrzymuje nadal groźną konkurencję piekarń żydowskich, mogących pracować taniej, bo bez inwestycyj, chociaż ze szkodą zdrowia ludności chrześcijańskiej i pozornie bez najemnej pracy. W dziale tym jest poważne pole dla polskiej inicjatywy także i rolniczej, tembardziej, że niektóre piekarnie mechaniczne będą zmuszone zmienić właścicieli.

Cytowaliśmy już wyżej wpływy rolnicze w cukrownictwie przy omawianiu spółek akcyjnych; mają one tendencję do zmniejszania się. Tak np. niedawno sprzedano rolniczą cukrownię w Choceniu na Kujawach koło Czerniewic. Na zasadach spółdzielczych zorganizowana jest tylko jedna cukrownia w Wielkopolsce mian. w Gostyniu, której obroty w 1934 r. wyniosły 9,9 milj. zł. Trzeba przytoczyć, że i w tym dziale spółdzielcy-spożywcy dążą do zdobycia własnej placówki.

Gorzelnie z natury tego przemysłu są przeważnie w ręku indywidualnych posiadaczy-rolników. Liczba gorzelń po wojnie niezwykle zmniejszyła się, mian. z 2,466 z produkcją 259 milj. litrów 100° w r. 1909/10 do 1324 z 45 milj. litrów 100° w r. 1933/34. W tem gorzelni rolniczych jest 1302 z 40 milj. litrów produkcji. Gorzelnie spółdzielcze są tylko w województwach zachodnich w liczbie 9, jako pozostałość stosunków przedwojennych po Komisji Kolonizacyjnej, która przy parcelacji majątków gorzelnie pozostawiała, zobowiązując rolników do dostawy ziemniaków i dając im w ten sposób źródło zbytu na ziemniaki.

Krochmalnie, syropiarnie i suszarnie ziemniaków są również przeważnie własnością indywidualnych posiadaczy, ale już w mniejszym stosunku niż gorzelnie. Istnieje jedna tylko suszarnia płatków spółdzielcza. Dla prowadzenia wspólnych interesów handlowych mają w Warszawie specjalne zrzeszenie: jest niem oparta na zasadach prawnych spółki rejentalnej z ogr. odpow. „Spółka Producentów Krochmalu I. Wilski, A. Arkuszewski i Ska“.

Mamy wreszcie w Polsce dobrze się zapowiadające zaczątki przemysłu przetwórczego warzywniczego i owocowego, suszarnictwa,

przyrządzania konserw oraz win owocowych. W dziale konserw są próby eksportu, zupełnie udane. Są tu różne typy przedsiębiorstw ze stanowiska prawnego, dobrze i nieszczególnie się rozwijające; forma spółdzielcza małe znajduje zastosowanie.

W zestawieniu Związku Sp. Roln. i Zar. Gosp. obraz spółdzielczego przemysłu, poza mleczarstwem, złączony został w jedno zestawienie, z którego widać, że wartość towarów sprzedanych wyniosła w r. 1935 przeszło 10 milj. zł., a więc $^1/_5$ całego obrotu mleczarskiego.

*

W celu porównania wagi dla życia rolniczego różnych typów spółdzielni podaję, że obroty jednej cukrowni spółdzielczej w Wielkopolsce wynoszą prawie tyle, co suma uzyskana za produkty mleczarskie we wszystkich związkowych mleczarniach spółdzielczych tegoż województwa, a obroty jednego młyna w Rypinie, wraz ze spółdzielczą przetwórnią mięsną w Czerniewicach przekraczają sumę uzyskaną ze sprzedaży nabiału we wszystkich spółdzielczych mleczarniach na Wołyniu.

Własne fundusze spółdzielni rolniczo-handlowych stanowiły 5.8 milj. zł., mleczarń spółdzielczych 9.7 milj. zł., a wszystkich innych zakładów przemysłowych 4 milj. zł.

Widzimy zatem, że jednakowemi sumami inwestycyjnemi osiągnięto w mleczarstwie szersze wyniki gospodarcze, ale, niestety, z innych względów nie można gospodarstwa wiejskiego prowadzić tylko w kierunku produkcji masła, przeciwnie wszystko wskazuje na konieczność prowadzenia warsztatów rolnych w kierunku wielostronnym.

Widać również z tego, że jakiś wyraźny plan i nieco wysiłku i nietylko t. zw. „współpraca“ (bardzo mało uchwytna instytucja), ale nieprzeszkadzanie sobie wzajemne, a przedewszystkiem pilnowanie konsekwentnie wyraźnego interesu gospodarza kraju, mogło było dać rolnictwu w dziale handlu i przemysłu rolnego bardzo wielkie efekty pieniężne. Najważniejszem było, aby handel i przemysł rolny przechodził w ręce polskie, aby usuwano radykalnie obcego pośrednika, tak jak we wszystkich innych krajach, gdzie stan trzeci tworzył się z dopływu rdzennej ludności wiejskiej. Wtenczas, przy odmiennej etyce chrześcijańskiej i innych metodach handlu niż żydowskie, los rolnika Polaka byłby zgoła inaczej wyglądał.

Ze stanowiska społecznego i z punktu widzenia umożliwienia kontroli przez społeczeństwo, np. sprawy narodowości właścicieli przedsiębiorstw, najodpowiedniejszą formą pracy jest przedsiębiorstwo indywidualne. Jednak bardzo często pojedyncza jednostka nie jest w stanie prowadzić przedsiębiorstwa, a w wielu wypadkach przedsiębiorstwo handlowe lub przemysłowe samych producentów rolnych jest najlepszą postacią w przeprowadzeniu wymiany między producentem i spożywcą; dlatego trzeba uciekać się do formy spółki. Stąd duża waga formy prawnej, najodpowiedniejszej dla różnych przedsiębiorstw. Obecnie najważniejszą rolę w gospodarczej organizacji masy rolniczej odgrywa forma spółdzielcza nie tylko dlatego, że koszt założenia jest niewielki, przystąpienie na członka łatwe, a wysokość kapitału ruchoma, ale niepoślednią rolę w wyborze tej formy organizacyjnej odgrywała i dziś jeszcze odgrywa wytężona propaganda, rozporządzająca dużemi środkami, a nawet korzystająca z pomocy administracji państwowej, dążąca do celów socjalnych.

Ze zbadania stanu różnego typu spółdzielczości wynika, że nasza forma spółdzielcza taka, jak ją narzuca ustawa z 1920 roku, nie sprzyja zakładaniu przedsiębiorstw, wymagających większych kapitałów. Dlatego własne organizacje rolnicze nie zdołały opanować ani handlu, ani przemysłu rolnego swoją siecią i korzystają z tego pośrednicy, jak widzimy — przeważnie obcy, którzy nawet rozszerzyli swój stan posiadania w stosunku do okresu z przed wielkiej wojny. Najlepiej widać to na analizie jednej gałęzi, np. przemysłu mięsnego: ...najwyraźniej przeszkadzano powstaniu rolniczego przemysłu mięsnego — nie powstał on, skorzystali... Żydzi. Jak np. Robinson i inni.

*

Brak miejsca nie pozwala na obszerniejsze traktowanie wyników doświadczenia różnych form organizacyjnych naszego handlu i przemysłu rolnego w ubiegłym ćwierćwieczu, dlatego poprzestaliśmy na przytoczeniu najbardziej fundamentalnych zjawisk i podkreśleniu zasadniczych momentów, które doprowadziły do takiego a nie innego stanu życia gospodarczego na tem polu w końcu omawianego okresu.

Bardziej szczegółowe wnioski gospodarcze w tej materji czytelnik znajdzie w broszurce autora p. t. „Inicjatywa prywatna i ruch spółdzielczy, jako narzędzia wiejskiej akcji gospodarczej“; a analizę działalności różnych typów naszych przedsiębiorstw rolnych w książce „Podstawy produkcji zwierzęcej“, która pomimo wąskiego tytułu obejmuje rolniczą ogólną organizację zbytu. Ale analiza gospodarcza sama nie wyjaśnia dostatecznie zaszłych faktów.

Niewątpliwie za wszystkimi niepowodzeniami czuje się obcą rękę, która potrafi „chytrze, jakby nieznacznie“ kierować życiem gospodarczym (p. „Państwo w okowach masonerji“ A. S. Michel'a w tłumaczeniu dr. K. Morawskiego).

Zygmunt Ihnatowicz.

25. SEKCJA CENTRALNA DO SPRAW NASIENNICTWA

Pierwociny nasiennictwa polskiego sięgają drugiej połowy ubiegłego stulecia, kiedy to zaczynają się kształtować kierunki pracy nad uszlachetnieniem roślin. W miarę rozwoju tych pierwszych hodowli, organizowanych przez tak wybitnych pionierów nasiennictwa, jakimi byli: Władysław Mayzel (hodowla nasion buraków cukrowych w Brzozówce), Aleksander Janasz, Konstanty Buszczyński, prof. A. Sempołowski, prof. E. Załęski i inni, wyrabiają się nowe siły, mające następnie odegrać decydującą rolę w dalszym rozwoju hodowli i organizacji polskiego nasiennictwa.

W 1891 r. z inicjatywy J. Dzięgielowskiego zostają zorganizowane doświadczenia nad wartością porównawczą odmian buraków cukrowych. Nawiasem wspomnieć wypada, że ten na racjonalnych zasadach

oparty cykl doświadczeń, podlegając stałym udoskonaleniom, przetrwał do dnia dzisiejszego, bijąc niewątpliwie rekordy światowe długotrwałości, jak też poziomu w metodyce badań.

W roku 1909 pawstaje w Warszawie pod kierunkiem p. Aleksandra Karszo-Siedlewskiego, jako prezesa, prof. A. Sempowskiego, jako kierownika, przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem, Sekcja Nasienna, której głównem zadaniem było dostarczenie rolnikom praktykom — nasion uszlachetnionych. Zadanie swoje spełnia Sekcja Nasienna drogą polowej inspekcji i laboratoryjnej oceny materjału nasiennego. Rozwój pierwszej instytucji nasiennej, czuwającej nad sprawą nasiennictwa w Polsce środkowej (byłym zaborze rosyjskim) przed wojną, ilustruje załączona tabela:

Zestawienie zasiewów kwalifikowanych przez Sekcję Nasienną C. T. R.

Rok	żyta ha	pszenicy ha	owsa ha	jęczmienia ha	różnych ha	razem ha
1909	—	—	—	—	—	420
1910	270	140	120	40	20	590
1911	210	105	120	160	15	610
1912	490	230	260	240	164	1384
1913	440	272	273	205	206	1396
1914	368	188	449	124	288	1417

W roku 1911 zostaje sekretarzem Sekcji Nasiennej C. T. R. Dr. E. Kostecki, obejmując w rok później, po ustąpieniu prof. Sempołowskiego, kierownictwo Sekcji, która wkracza na drogę wyraźnego rozwoju. Po przetrwaniu okresu stagnacji wojennej w dziedzinie nasiennictwa, od roku 1919, po ustąpieniu Niemców, dr. E. Kostecki wespół z dr. M. Rożańskim

Dr. Edward Kostecki.

i p. E. Kryczkowskim stara się rozbudzić nowe tętno w pracy nasiennej. Niezależnie od tego inicjuje powstanie Związku Zawodowego Polskich Hodowców i Wytwórców Nasion, jako ogólnopolskiego zrzeszenia hodowców w całym państwie. Instytucja ta miała uzupełniać całokształt interesów nasiennictwa, reprezentowanego dotychczas przez Sekcję Nasienną C. T. R.

W tym samym okresie czasu tworzy się, na wzorach warszawskich, Sekcja Nasienna przy Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem w Krakowie, następnie zaś — we Lwowie. W zachodnich województwach organizują się Wydziały Nasienne przy Izbach Rolniczych, przejętych po Niemcach.

Jednakże od samego zarania pracy zarysowały się rozbieżności w ustosunkowaniu do różnych spraw, na terenie działalności nasiennej. Wzajemne porozumienie, idące w kierunku uzgadniania wysiłków i poczynań poszczególnych instytucji staje się koniecznem. W tym właśnie momencie z inicjatywy dr. E. Kosteckiego zostaje powołana do życia Sekcja Centralna do Spraw Nasiennictwa, tworząc dział autonomiczny Związku Polskich Organizacji Rolniczych. Nowa instytucja staje się organem nadrzędnym, koordynującym działalność wszystkich instytucji dzielnicowych. Na pierwszego prezesa wybrany został dr. St. Janasz. W skład Sekcji Centralnej wchodzą przedstawiciele wszystkich regionalnych Sekcji i Wydziałów Nasiennych, a także przedstawiciel Związku Polskich Hodowców i Wytwórców Nasion. Sekcja Centralna, skupiając przedstawicieli wszystkich Wydziałów i Sekcji Nasiennych, a także Związku Hodowców, odrazu objęła swą działalnością cały obszar Rzeczypospolitej.

Dr. Marceli Rożański.

Głównemi zadaniami, jakie powierzono Sekcji Centralnej, były: 1. Ujednostajnianie metod kwalifikacji nasion. 2. Reprezentacja całokształtu interesów polskiego nasiennictwa. 3. Prowadzenie „Rejestru Odmian Oryginalnych". 4. Organizowanie doświadczeń odmianowych, mających na celu wykazanie porównawczej wartości poszczególnych odmian. 5. Czuwanie nad zaspakajaniem potrzeb kredytowych nasiennictwa.

Mając za podstawę wytyczną unifikację prac i dążność do normalizacji, kierownicy Sekcji Centralnej zawsze mieli na uwadze niekrępowanie zwyczajów miejscowych, czy to uświęconych tradycją, czy też odrębnościami lokalnemi. Ze względu na znaczne odrębności i różnice poziomu kultury rolnej pomiędzy zachodniemi i wschodniemi województwami poszczególnych dzielnic państwa w nasiennictwie, do dziś dnia wymagają one odmiennego traktowania. Jedynie normy kwalifikacji roślin były od samego początku uzgodnione w głównej mierze na podstawie wzoru Warszawskiej Sekcji Nasiennej Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

Normy i przepisy uznawania roślin komplikowały się z roku-na-rok, wymagając stałej synchronizacji. Aż wreszcie dała się odczuć potrzeba jednolitego ujęcia wszystkich dotychczasowych, luźno powstałych norm i przepisów. W ten sposób zostały zebrane i opracowane na kilkudziesięciu stronach przepisy i normy kwalifikacji roślin, obowiązujące na całym obszarze państwa.

Stopniowy rozwój produkcji nasiennej i gwałtowny jej spadek, wywołany kryzysem, dobrze ilustruje zamieszczone zestawienie powierzchni upraw kwalifikowanych i ich stosunek do ogólnej powierzchni uprawnej:

Rok	Ogólna powierzchnia zasiana w ha	W tem kwalifikowanych zasiewów w ha	%
1924	9.293.500	10.974	0.12
1925	9.799.000	15.096	0.15
1926	9.770.000	13.576	0.14
1927	9.887.000	17.246	0.17
1928	9.824.392	28.930	0.29
1929	10.675.535	27.708	0.26
1930	10.733.961	18.953	0.22
1931	11.035.406	10.038	0.09
1932	10.798.983	5.570	0.05
1933	10.816.818	4.913	0.05
1934	10.752.287	4.723	0.044

W dziedzinie ustroju organizacyjnego nasiennictwa i pracy w terenie Polska poszła własnemi drogami, po linji znacznego liberalizmu, w odróżnieniu też od większości innych państw nie posiada sztucznych form ustawodawstwa nasiennego, bądź-co-bądź hamującego życie etatystycznemi paragrafami. Najdokładniej opracowane ustawodawstwo nasienne sowieckie stara się regulować wszelkie przejawy życia włącznie do drobnych szczegółów. A jak jest trudno najrozsądniejszą nawet ustawę skrupulatnie wykonać, najlepszym dowodem, że w Niemczech mimo organizacji, za wzór nieraz stawianej, nie dalej jak w roku ubiegłym widziałem przy torowiskach kolejowych wielkie kępy niewykoszonych ostów — mimo że ustawa wyraźnie nakazuje ich tępienie.

Polskie nasiennictwo oparło się na metodzie ustalania pewnych praw zwyczajowych, dających się bardziej plastycznie dociągać do potrzeb życia (n. p. w dziedzinie kwalifikacji lub Rejestru Odmian Oryginalnych). Jako środki wybrano metody propagandowe i zachętę drogą udzielania ulg, przywilejów, kredytów i t. p.

Chcąc więc zachęcić rolników do produkcji nasiennej, Sekcja Centralna wyjednała szereg ulg podatkowych od obrotu nasionami, a także ulg taryfowych na przewóz kolejowy nasion kwalifikowanych. Ulgi te przyczyniły się również do potanienia kosztów zakupu nasion. Z opłat zniżkowych na P.K.P. korzystają jedynie nasiona, zaopatrzone w świadectwa na ulgowy przewóz. Ewidencję świadectw, wydawanych za pośrednictwem Sekcji i Wydziałów Nasiennych, prowadzi na zlecenie ministerstwa komunikacji Sekcja Centralna. Sekcja Centralna jest też moralnie odpowiedzialną za prawidłowe stosowanie świadectw.

Do rozpowszechnienia stosowania nasion uszlachetnionych w wydatnej mierze przyczyniły się również kredyty nasienne, o których będzie mowa niżej.

W okresie intensywniejszego wprowadzania reformy rolnej, Sekcja Centralna prowadziła akcję ochrony przed parcelacją lepszych warsztatów rolnych, zajmujących się produkcją nasienną, bowiem warsztatów tych w stosunku do potrzeb państwa wciąż jeszcze była ilość niewystarczająca.

W ciągu piętnastu lat działalności Sekcji Centralnej w poszczególnych okresach różne sprawy zyskiwały na specjalnej aktualności.

I tak w pierwszych latach (1921—1926) główne usiłowania zwrócone były w kierunku organizacji i uzgadniania współpracy poszczególnych Sekcji i Wydziałów.

Następny okres (1926—1929) charakteryzuje się wzmożoną propagandą nasion uszlachetnionych, przy bardzo wydatnej pomocy kredytowej.

Pragnąc jak najbardziej udostępnić szerokim rzeszom rolników korzystanie do siewu z nasion uszlachetnionych (kwalifikowanych), Sekcja Centralna wyjednywała rokrocznie w Państwowym Banku Rolnym specjalne kredyty nasienne. Warto jest podkreślić, że akcja kredytowa P.B.R. oddała nasiennictwu polskiemu doniosłe usługi. Środki kredytowe, udzielane przez Państwowy Bank Rolny, były niewątpliwie poważnym czynnikiem popularyzacyjnym, jeżeli chodzi o zakup nasion uszlachetnionych wśród włościan, którzy chętnie korzystali z kredytu, a wszedłszy w posiadanie cennego materjału siewnego, więcej staranności przykładali do uprawy i wszelkich zabiegów pielęgnowania, co w rezultacie prowadziło do podniesienia wydajności ich gospodarstw. Ostateczne załamanie akcji kredytowej w chwili wybuchu kryzysu i niewypłacalność nabywców nasion, która naraziła na poważne straty zarówno wytwórców nasion, jak też instytucję kredytową, wywołane było czynnikiem o charakterze „siły wyższej", nie może więc dyskwalifikować samej akcji kredytowej, która niewątpliwie odegrała ważną rolę w popularyzacji nasion uszlachetnionych w Polsce.

Rozmiary omawianej akcji kredytowej ilustruje przytoczone zestawienie:

Przydział kredytu przez Państwowy Bank Rolny.

	w 1927 r. zł.	w 1928 r. zł.	w 1929 r. zł.	w 1930 r. zł.
Na nasiona jare .	1.800.000	3.000.000	5.349.000	2.550.000
Na nasiona ozime	3.000.000	5.000.000	3.800.000	1.970.000
Razem . .	4.800.000	8.000 000	9.149.000	4.520.000

Kredyty były udzielane na weksle odbiorców pod żyro hodowcy, lub firmy nasiennej.

Na ten sam okres czasu przypada zorganizowanie w ostatecznej jego formie Rejestru Odmian Oryginalnych. Opracowany został Regulamin Rejestru i ustanowiona Komisja Rejestru Odmian Oryginalnych, której opiece powierzono ten ważny dział pracy Sekcji Centralnej. W chwili obecnej Rejestr obejmuje 345 odmian oryginalnych, wyprowadzonych przez polskie hodowle.

Poniższe zestawienie przedstawia stan liczebny zawartych w Rejestrze odmian podług gatunków roślin, a także ilość hodowli:

	Ilość odmian	Ilość hodowli
Żyto	20	20
Pszenica ozima	83	38
Pszenica jara	14	12
Jęczmień jary	22	17
Jęczmień ozimy	3	3
Owies	23	19
Groch	7	6
Kukurydza	4	4
Koński ząb	1	1
Rzepak	2	1
Buraki cukrowe	15	6
Buraki pastewne	25	9
Marchew pastewna	14	6
Cykorja	2	1
Łubin	5	4
Seradela	1	1
Koniczyna czerwona	2	2
Komonica	2	1
Trawy	55	8
Ziemniaki	42	13
Len	1	1
Soja	1	1
Lucerna	1	1
Ziemniaków selekcji krzakowej	28	—

Wielka mnogość zawartych w Rejestrze odmian nie dowodzi bynajmniej rentowności tej dziedziny pracy, jest raczej świadectwem wybitnego pociągu naszych rolników do pracy twórczej. Na specjalne też zasługuje podkreślenie, że o ile większość krajów dorobek swój na polu hodowli roślin zawdzięcza w głównej mierze poparciu czynników państwowych, o tyle w Polsce cały prawie bez wyjątku stan posiadania na polu selekcji roślin mamy do zawdzięczania inicjatywie prywatnej. A jest się czem poszczycić — polskie marki buraków cukrowych poszukiwane są na wszystkich rynkach światowych, ciesząc się zasłużoną opinją najcukrowszych i najrentowniejszych. Zaś eksport ich zajmuje drugie miejsce w świecie po niemieckich.

Załączone zestawienie ilustruje znaczne wzmożenie produkcji nasion buraka cukrowego polskich hodowli w latach przedkryzysowych i jednocześnie spadek importu nasion zagranicznych:

Przywóz i wywóz nasion buraczanych.

Rok	Przywóz do Polski tonn	Wywóz z Polski tonn
1921	762	33
1922	78	201
1923	179	626
1924	156	1960
1925	186	2701
1926	129	2994
1927	54	4006

Polskie odmiany pszenicy i żyta zapewnić mogą całkowite uniezależnienie od zagranicy.

Stwierdzić jednak należy, że niektóre działy hodowli roślin i to bardzo ważne ze względu na znaczne pozycje eksportowe, jakie muszą obsługiwać, nie stoją na wysokości zadania; mam tu na myśli hodowle jęczmion i ziemniaków. Najszlachetniejsze partje jęczmion eksportowanych pochodzą niestety w znacznej większości z reprodukcji odmian zagranicznych. Zaś bardzo obiecująco rozwijający się eksport ziemniaków oparty jest również prawie w całości na odmianach obcego pochodzenia. Na przeszkodzie stoi tu, jak już zaznaczyłem, słaba rentowność hodowli, którą poprawić może dopiero zwiększona sprzedaż nasion oryginalnych. Wypadło by więc poniechać kwalifikowania odsiewów, co siłą rzeczy zwiększyłoby pokup na materjał oryginalny, którego cena przy większej sprzedaży mogła by się nawet kalkulować taniej.

Poza Rejestrem Odmian Oryginalnych w ostatnich latach założony został przy Sekcji Centralnej „Spis Ziemniaków Selekcji Krzakowej", obejmujący odmiany obce, utrzymywane na wysokim poziomie zdrowotności i czystości odmianowej. Powyższy „Spis" zorganizowany jest na wzór Rejestru, jest to jednakże tylko wyjście prowizoryczne, nie rozwiązujące zagadnienia w myśl potrzeb i ambicji narodowych kraju.

W dziale prac doświadczalnych kierownicy Sekcji Centralnej zdawali sobie sprawę, że nieliczne Zakłady Doświadczalne, nierównomiernie rozmieszczone na obszarze państwa, nie są w stanie sprostać zadaniu określenia wartości poszczególnych odmian, a także ich przydatności dla bardzo zróżniczkowanych warunków agrologicznych Polski. Z tego założenia wychodząc, Sekcja Centralna inicjowała organizowanie doświadczeń odmianowych, niezależnie od doświadczeń, prowadzonych przez Zakłady Doświadczalne. Coroczne publikacje wydawane drukiem (prowadzone aż do wybuchu kryzysu), zapoznawały rolników z wynikami przeprowadzonych doświadczeń.

W roku 1933 z inicjatywy ministerstwa rolnictwa i r. r. powołaną została Komisja Współpracy w Doświadczalnictwie, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich gałęzi doświadczalnictwa i świata naukowego, mającego kontakt z doświadczalnictwem. Sekcja Odmianowa wspomnianej „Komisji Współpracy w Doświadczalnictwie" opracowała projekt zreorganizowania dalszej pracy w dziedzinie doświadczalnictwa odmianowego, opierając ją na jednolitych zasadach, biorąc za podstawę jednakowe schematy, ustalając przytem dobory odmian na cały 3-letni cykl trwania doświadczeń. Cała strona organizacyjno-wykonawcza w ten sposób ujętych doświadczeń, powierzona została Sekcji Centralnej.

Od tego czasu Sekcja Centralna dwa razy do roku w okresie przedsiewnym sprowadza bezpośrednio od hodowców ponad 2 wagony oryginalnego zboża, aby je następnie w postaci około 3000 dziesięciokilowych prób rozesłać do doświadczeń, rozmieszczonych w kilkuset punktach na obszarze całej Rzeczypospolitej. Zadanie jest o tyle utrudnione, że wymaga sprawnego ściągnięcia od hodowców i rozesłania do punktów doświadczalnych całego materjału w ciągu bardzo krótkiego okresu czasu, szczególnie jeżeli chodzi o zboża ozime. Zebrane następnie wyniki doświadczeń po ich opracowaniu i skomasowaniu dają podstawę do publikacji tymczasowych, rozsyłanych hodowcom, Zakładom Doświadczalnym i wszystkim bliżej interesującym się sprawami doświadczalnemi.

Syntetyczne opracowania okresów 3-chletnich powierzane są za akceptacją Komisji Współpracy „referentom", którzy podjęli się stałej pieczy nad poszczególnemi gatunkami roślin (żyto, pszenica ozima, pszenica jara, owies, jęczmień). Praca ta polega na opracowywaniu syntez 3-ch letnich, konstruowaniu projektów doboru odmian na następny okres doświadczalny, wprowadzaniu najlepszych odmian zagranicznych, wypadających obiecująco w doświadczeniach zagranicznych i t. p.

Nadmienić wypada, że badania ostatnich lat nie ograniczają się do zebrania cyfr, dotyczących li-tylko plenności poszczególnych odmian i ich zachowania się w polu. Próbki z doświadczeń odmianowych przesyłane są następnie do Puław, do pracowni Dr. Lewickiego, badającego wartość użytkową poszczególnych odmian (wypiekową, browarną, odżywczą).

Niezależnie od doświadczeń zbożowych Sekcja Centralna prowadzi od 1931 r. cykl doświadczeń z odmianami buraków pastewnych wszelkich marek polskich i kilku najlepszych zagranicznych. Doświadczenia te są jakgdyby uzupełnieniem kwalifikacji i stanowią czynnik, ułatwiający orjentację w plenności i zawartości suchej masy, wśród licznych odmian buraków pastewnych krajowej hodowli.

W ostatnich latach, t. j. z chwilą powstania Związku Izb i Organizacyj Rolniczych Rzplitej Polskiej, Sekcja Centralna otrzymała nieco zmienione formy organizacyjne. Zorjentowanie się w dość zawiłych więzach organizacyjnych ułatwić może oboczny schemat. Przypomnieć wypada, że Sekcja Centralna powołaną została do życia na zasadach dobrowolnej współpracy i podporządkowywania się uchwałom, zapadającym na ogólnych zebraniach, notabene uchwa-

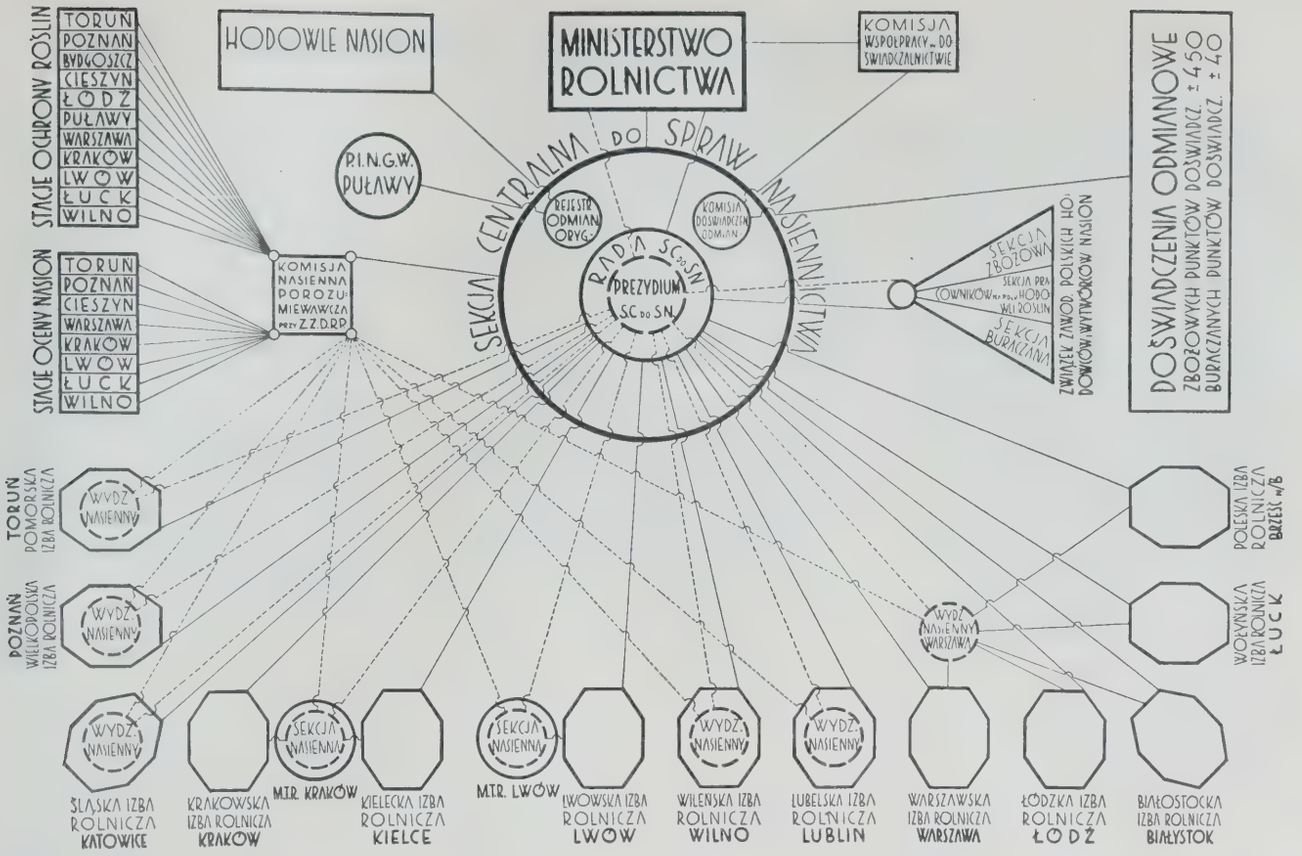

łom, zapadającym w ciągu 15 lat istnienia instytucji zawsze jednogłośnie. Zawdzięczając tak harmonijnej współpracy przedstawicieli wszystkich instytucji, biorących udział w zebraniach Sekcji Centralnej, zasadnicze linje polityki nasiennej, zmierzające do oparcia produkcji rolnej w Polsce na doborowym, odpowiednim dla naszych warunków agrologicznych materjale nasiennym — materjale polskim, przetrwały piętnastolecie jej pracy i miejmy nadzieję, że w miarę poprawy konjunktury, raźniejszym krokiem ruszą ku pełnej realizacji nakreślonego programu.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze wypada o Związku Hodowców Nasion, będącym członkiem Sekcji Centralnej o dużym znaczeniu i wielkim pod względem wiedzy fachowej ciężarze gatunkowym. Jak to już zaznaczyłem, Związek Polskich Hodowców i Wytwórców Nasion jest na równi z Wydziałami Nasiennemi członkiem Sekcji Centralnej do Spraw Nasiennictwa. Związek powołany został do życia w roku 1919 z inicjatywy Dr. Kosteckiego, ówczesnego vice-prezesa Sekcji Nasiennej C. T. R. Pierwszymi prezesami Związku byli znani i zasłużeni hodowcy: ś. p. prof. Edmund Załęski (1919) i ś. p. Aleksander Janasz (1919—1930). Myślą przewodnią założycieli i pierwszych kierowników Związku było ześrodkowanie w jednej organizacji ludzi o wspólnych zainteresowaniach, których naówczas była jeszcze bardzo nieliczna gromadka. Inicjatywa trafiła na grunt bardzo podatny — nowopowstały Związek wyłonił ze swego grona 3 sekcje: buraczaną, zbożową i pracowników na polu hodowli roślin. Najżywotniejszą okazała się sekcja buraczana, łącząca wszystkie hodowle buraków cukrowych, a następnie i pastewnych. Hodowle buraczane, jako jednostki finansowo najmocniejsze, przez cały czas od powstania Związku niosły na swych barkach główny ciężar utrzymywania instytucji macierzystej. Zarząd Związku Hodowców i jego biuro, będąc w stałym kontakcie z M-stwem Rolnictwa i Sekcją Centralną do Spraw Nasiennictwa, czuwa nad żywotnemi interesami polskich hodowli roślin, broniąc tych interesów i prowadząc akcję informacyjną. W okresie przedkryzysowym Związek prowadził ożywioną działalność w kierunku przyznawania kredytów nasiennych dla poszczególnych hodowli. Związek utrzymywał zawsze dość ścisły kontakt z zagranicą, zarówno w sprawach naukowych, jak też i handlowych; miał też głos w zawieraniu konwencji i umów międzynarodowych. Znaczna część członków Związku należała do międzynarodowego Związku Hodowców Roślin przez cały czas jego istnienia, brała też dość liczny udział w międzynarodowych zjazdach hodowców roślin.

W. Zaborski.

26. ORGANIZACJE PLANTATORÓW BURAKA CUKROWEGO

Pierwsze próby organizowania plantatorów buraka cukrowego zaczęły się na terenie b. Kongresówki w roku 1910, kiedy to powstała t. zw. Komisja cukrowniczo-rolna, mająca za zadanie omawianie warunków prowadzenia plantacyj buraczanych. W komisji tej brali udział przedstawiciele plantatorów, cukrownictwa oraz Centr. Towarzystwa Rolniczego. W wyniku działalności tej Komisji opracowano „wskazówki do brania prób i określania stopnia zanieczyszczenia buraków, przy ich odbiorze", oraz zaczęło się ukazywać przy „Gazecie Rolniczej" pismo „Burak", omawiające sprawy, związane z uprawą buraka cukrowego.

Jednakże umowy na plantowanie buraków zawierane były przez cukrownie z plantatorami indywidualnie i swej własnej organizacji plantatorzy wówczas nie stworzyli.

Pierwsza lokalna organizacja plantatorska powstała na terenie Kutnowskiego podczas Wielkiej Wojny, w roku 1914, i przetrwała aż do czasu utworzenia się Związku Stowarzyszeń Plant. Bur. Cukr. w Warszawie. Zrzeszenie plantatorów w Kutnowskiem utworzone zostało na skutek niewłaściwego postępowania ówczesnego zarządu Warszawskiego Towarzystwa Fabryk Cukru, który, zasłaniając się „siłą wyższą", uchylił się od przyjęcia do przerobu całości zakontraktowanych wiosną 1914 roku buraków. Na tem tle powstał spór pomiędzy ówczesnym zarządem W-go Tow. Fabryk Cukru, a plantatorami, którzy solidarnie występując, wydelegowali do rokowań z Warszawskiem Tow. Fabryk Cukru specjalną Komisję. Spór ciągnął się przez 2 lata, przyczyniając duże straty Warszawskiemu Tow. Fabryk Cukru, które, na skutek odmowy zasadzenia buraków przez plantatorów będących z niem w sporze, z 7-miu posiadanych cukrowni zdołało zaledwie częściowo uruchomić 2 cukrownie. Rozstrzygnięcie sporu nastąpiło w roku 1916-tym, na drodze sądu polubownego, przyczem na mocy wyroku tego sądu, Warszawskie Tow. Fabryk Cukru wypłaciło plantatorom odszkodowanie za nieprzyjęte w roku 1914 do przerobu buraki w wysokości zgórą miljona rubli.

W jakiś czas potem Związek Ziemian w Warszawie utworzył sekcję plantatorów buraka cukrowego, która zajęła się sprawami buraczanemi Kutnowskiego i Kujaw, gdzie burak odgrywał dominującą rolę i gdzie plantatorzy zaczęli się zrzeszać. Prace tej sekcji nie wywarły jednak poważniejszego wpływu na całokształt polityki buraczano-cukrowniczej. Dopiero w roku 1920 zaczęły się przygotowania do masowej organizacji plantatorów. Okoliczności bardzo temu sprzyjały: istniał wówczas monopol cukrowy, przyczem cena buraków ustalana była przez ministerstwo skarbu i nie przewidywała podwyżek z racji inflacji ówczesnej marki polskiej; to też doszło do tego, że za dostarczone cukrowniom buraki plantatorzy otrzymywali zaledwie zwrot kosztów ich kopania.

W tych warunkach na zebraniu Delegatów Związków Ziemian w Warszawie, odbytem w dniu 20 grudnia 1920 roku, na wniosek p. Stanisława Humnickiego, postanowione zostało powołanie do życia specjalnej organizacji do obrony spraw buraczanych. Wybrano wówczas Komisję w składzie pp. L. Orpiszewskiego, S. Humnickiego, S. Grodzickiego, Z. Kleszczyńskiego, Z. Raczyńskiego i S. Wyganowskiego, która opracowała statut Związku Stowarzyszeń Plantatorów Buraka Cukrowego w Warszawie i wiosną 1921 roku przystąpiła do rokowań z cukrowniami o zawarcie pierwszej umowy ramowej.

Zasadnicze postulaty, wysunięte przez plantatorów, dotyczyły:

1. wprowadzenia w życie powszechnych, równomiernych i obowiązujących wszystkie cukrownie zaliczek;
2. wprowadzenia w życie t. zw. wskaźnika cukrowego, jako zasady równowartości 6 klg. cukru kryształu za 100 klg. buraków;
3. Dokonania prowizorycznego rozrachunku za buraki według normy: 1 q buraków równa się wartości 20% ceny jednego kwintala żyta.

Pertraktacje te nie doprowadziły do zawarcia umowy ramowej, gdyż Związek zawodowy cukrowni odrzucił propozycje Komisji. Licząc się natomiast ze zdecydowanem stanowiskiem plantatorów, którzy masowo zaczęli kontraktować uprawę cykorji zamiast buraków, poszczególne cukrownie aprobowały w zawieranych z plantatorami indywidualnych umowach warunki, wysunięte przez Komisję, — z wyjątkiem „wskaźnika cukrowego". Pertraktacje, prowadzone ze Związkiem zawodowym cukrowni w roku 1922, uwieńczone zostały częściowem zwycięstwem plantatorów, gdyż cukrownie zgodziły się na określanie ceny buraków na podstawie ceny żyta (20%), jednakże reszty zasadniczych postulatów nie udało się wprowadzić w życie.

I. Związek Stowarzyszeń Plantatorów Buraka Cukrowego w Warszawie.

Faktyczna organizacja Związku Stow. Plant. Bur. Cukr. w Warszawie rozpoczęła się w roku 1923, z chwilą powołania na Kierownika Związku p. Stanisława Humnickiego. Organizowanie plantatorów pomyślane było w ten sposób, ażeby przy każdej istniejącej cukrowni powstało lokalne Stowarzyszenie, którego wpływy promieniowałyby na teren plantacyjny danej cukrowni.

Na początku 1923 roku istniało już 13 lokalnych Stowarzyszeń, działających na podstawie „statutu ramowego" — uchwalonego przez walne zebranie rady Związku i zarejestrowanego przez odpowiednie władze. Stowarzyszenia te reprezentowały ca 17.500 mg. plantacyj buraczanych, tj. około 1/3 całości plantacyj. Zadaniem ówczesnem lokalnych Stowarzyszeń było dopilnowywanie wykonywania przez cukrownie warunków umów ramowych na plantowanie buraków, które zostały wprowadzone w życie od 1923 roku, interwencja w dyrekcjach cukrowni w miejscowych zatargach pomiędzy plantatorami, a cukrownią, oraz uświadamianie niestowarzyszonych plantatorów o konieczności stworzenia silnej organizacji plantatorskiej.

Organizowanie plantatorów nie było łatwe, gdyż Związek Cukrowni przeciwstawiał się wówczas tworzeniu silnej organizacji plantatorów, wykorzystywując w tym celu personel fabryczny, który, rozporządzając pewnemi wpływami wśród okolicznych rolników, utrudniał masowe przystępowanie plantatorów do Związku. W tych warunkach przystępowali na członków Związku plantatorzy najwięcej uświadomieni i niezależni od cukrowni — reszta pozostawała bierną. W okolicach zamożniejszych, o glebie typowo

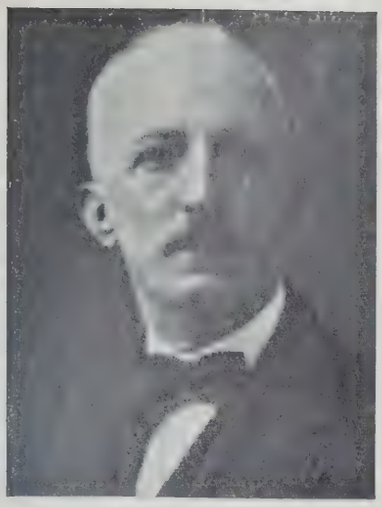

Ignacy Szebeko.

Stanisław Humnicki.

Eugenjusz Roguski.

pszenno-buraczanej, gdzie kultura stała zawsze wyżej, przystępowali do Związku i plantatorzy małorolni, na pozostałych natomiast terenach małorolni pozostali biernymi obserwatorami i dopiero po kilku latach pracy Związku, a głównie od momentu wprowadzenia przez lokalne Stowarzyszenia kontroli przyjmowania buraków przez cukrownie, — frekwencja ich zaczęła wzrastać.

Pierwsza umowa ramowa na plantowanie buraków, zawierająca wszystkie postulaty plantatorów, wysunięte przez komisję plantatorską w roku 1920, zawarta została z Związkiem Cukrowni wiosną 1923 roku. Zważywszy uprzednią niechęć Związku Cukrowni do wiązania się umową ramową, a w szczególności do „wskaźnika cukrowego", umowę ramową z roku 1923 uznać należy za pierwszy, wielki sukces plantatorów w stosunku do oddawna zorganizowanego cukrownictwa. Wprowadzony do umowy tej wskaźnik cukrowy uratował plantatorów od kolosalnych strat, które z racji gwałtownego spadku marki polskiej zrujnowałyby istniejące plantacje. Na podstawie wskaźnika cukrowego nastąpiła waloryzacja ceny buraka, w rezultacie czego plantatorzy otrzymali za 1 q buraków ca 3.45 frank. szwajc.

Jesienią 1923 roku rada Związku uchwaliła jednorazową składkę w wysokości 2%, ceny buraków, potrąconą od wszystkich buraków, dostarczonych do cukrowni przez członków Związku. Celem tej składki było utworzenie własnej instytucji finansowej, przy której posiadaniu plantatorzy mogliby uniezależnić się finansowo od cukrowni. Z niezależnych od władz Związku przyczyn utworzenie własnej instytucji finansowej nie doszło jednakowoż do skutku. Dlatego zebrane w roku 1923 na ten cel fundusze zwrócone zostały ówczesnym subskrybentom w 1934 roku, zarząd główny Związku tak jednak umiejętnie gospodarował tym funduszem, że zwrócono subskrybentom w 1934 r. kwoty dziesięciokroć wyższe od wpłaconych przez nich. W następnych latach liczba Stowarzyszeń lokalnych szybko wzrastała, tak że w roku 1926 istniało ich już 30 i reprezentowały one zgórą 50% całości plantacyj, zaś w końcu roku 1933 Związek reprezentował zdecydowaną większość plantacyj.

Zgodnie ze statutem Centrali, władze Związku Stow. Plant. Bur. Cukr. składały się z:

1. Rady Związku, w skład której wchodzili delegaci poszczególnych Stowarzyszeń, głosujący na podstawie reprezentowanych przez Stowarzyszenia morgów plantacyj;
2. Zarządu Głównego w składzie 12 członków, wybieranych przez Radę Związku;
3. Komisji Rewizyjnej.

Prezesem Zarządu Głównego do połowy 1924 roku był p. Ludwik Orpiszewski, od połowy 1924 r., do 1934 r., p. Ignacy Szebeko. Od roku 1934, aż do chwili obecnej stanowisko prezesa piastuje p. Eugenjusz Roguski. Dyrektorem naczelnym od chwili założenia Związku aż do roku 1934 był p. Stanisław Humnicki. Od roku 1934 funkcje p. St. Humnickiego przejął urzędujący członek Zarządu Głównego, p. Wiktor Osten-Sacken.

Z inicjatywy Zarządu Głównego utworzony został w roku 1925 Międzynarodowy Związek Plant. Bur. Cukr., którego pierwsze zebranie, z udziałem przedstawicieli 16 państw, odbyło się tegoż roku w Warszawie z okazji Międzynarodowego Kongresu Rolniczego. Impulsem do utworzenia Międzynarodowego Związku Plant. Bur. Cukr., był wzmagający się stale spadek cen cukru na rynku międzynarodowym, powodowany konkurencją cukru trzcinowego. Chodziło zatem o to, ażeby do obrony europejskich plantacyj buraczanych przyciągnąć wszystkie kraje, plantujące buraki, i połączyć je razem we wspólnej organizacji.

Począwszy od roku 1927 Związek Plant. Bur. Cukr. zaczął subsydjować doświadczenia nad uprawą buraka cukrowego oraz nad „chwościkiem buraczanym", na które to cele wydane zostało około zł. 100.000. — Wyniki tych doświadczeń, ujęte w formę broszur, rozsyłane były corocznie wszystkim członkom Związku, co przyczyniło się niewątpliwie do uniknięcia przez plantatorów szeregu błędów w uprawie buraka cukrowego.

W roku 1925 po wyłamaniu się przedstawicieli Związku cukrowni od honorowania zawartych i podpisanych wytycznych umowy ramowej na rok 1926, Zarząd Główny Związku potrafił zmobilizować około 60.000 morgów plantacyj i niedopuścić do t. zw. „dzikiego kontraktowania buraków" na rok 1926/27. Pozatem, na skutek ingerencji p. Prezydenta Rzeczypospolitej, spowodowanej staraniami Związku, cu-

krownie zgodziły się dopłacić plantatorom w roku 1927 do buraków dostawy 1926 r., kwotę, stanowiącą w ogólnej sumie około 30 miljonów złotych.

Czas ogólnej „prosperity“ w rolnictwie, podczas której ceny wszystkich ziemiopłodów silnie zwyżkowały, zahamował nieco tempo opanowywania przez Związek reszty niezrzeszonych plantatorów. Wobec wzrastającej silnie konsumcji wewnętrznej cukru, — cukrownie gwałtownie poszukiwały nowych plantatorów i starały się powiększyć dawne plantacje, nawet kosztem pewnych dodatków do umowy ramowej. Ponieważ w tym czasie cena buraka w stosunku do cen innych ziemiopłodów zaczęła się gorzej kalkulować, z drugiej zaś strony cukrownie szukały coraz to nowych plantacyj, potworzyły się grupy niezrzeszonych plantatorów, które przez żądanie nadmiernych cen za buraki utrudniały Związkowi wprowadzenie do umowy ramowej odpowiadających ówczesnym konjunkturom cen buraków. Plantatorzy ci jednak bardzo szybko ukarani zostali za swą akcję — gdyż w momencie załamania się konjunktury i spadku konsumcji cukru w kraju, jako jedni z pierwszych zlikwidowani zostali przez cukrownie, Związek zaś nie był w stanie ich obronić, jako nieczłonków.

W momencie zawierania t. zw. umowy stabilizacyjnej pomiędzy Warszawskim, a Poznańskim przemysłem cukrowniczym, Związek protestował przeciwko zasadom w niej zawartym i występował u zainteresowanych czynników rządowych z żądaniem wprowadzenia w niej zmian, dotyczących przyznawania cukrowniom t. zw. „sztywnych kontyngentów cukrowych“, oraz handlu kontyngentami. Koncepcje Związku szły w kierunku uzależnienia wysokości kontyngentów cukrowni od ich produkcji oraz ograniczenia swobody handlu kontyngentami przez uzależnienie sprzedaży kontyngentów od przejęcia 75% plantacyj zamykanej cukrowni. Jednakże wystąpienia te nie odniosły skutku i rząd umowę stabilizacyjną, w brzmieniu ustalonem przez przemysł cukrowniczy, zaakceptował. Skutki wprowadzenia w życie wspomnianej umowy nie kazały długo na siebie czekać, gdyż cukrownie zaczęły handlować pomiędzy sobą kontyngentami bez uwzględnienia interesów plantatorów zamykanych cukrowni, których plantacje podlegały całkowitej, względnie b. poważnej likwidacji.

Wszelkie wysiłki Związku, czynione w sprawie obrony interesów likwidowanych plantacyj buraczanych, pozostały bez rezultatu aż do roku 1931-go, tj. do czasu utworzenia Rady naczelnej Związków Plantatorów Buraka Cukrowego, przy interwencji której, u ówczesnego ministra rolnictwa p. Janty-Połczyńskiego, udało się uzyskać zobowiązanie przemysłu cukrowniczego, uzależniające fuzjonowanie cukrowni od przejęcia zainteresowanych plantacyj buraczanych. Pozatem do zadań Rady naczelnej, w której reprezentowane były obydwa Związki plantatorskie (Poznański i Warszawski), należały:

1. Ustalanie jednolitej akcji postępowania w sprawach ogólnych polityki plantatorskiej w Polsce na terenie Międzynarodowego Związku Plant. Bur. Cukr.
2. Prace przygotowawcze do zrzeszenia wszystkich producentów buraka cukrowego w Polsce, co wobec skartelizowanego przemysłu cukrowniczego stawało się koniecznością.
3. Wprowadzenie poprawek w obronie spraw plantacyj buraczanych w rozporządzeniu wykonawczem do znowelizowanej w dn. 5. XI. 1935 r. Ustawy o obrocie cukrem.

Prace powyższe z wyjątkiem spraw, wymienionych w p. 2, których załatwienie wymagało dłuższego czasokresu, Rada naczelna wykonała w sensie pozytywnym dla plantatorów.

W roku 1930 Związek, pierwszy w Europie, wszedł na drogę zlimitowania kontyngentów produkcji buraków, równoznacznej ze zlimitowaniem produkcji cukru, co utrzymało cenę buraków na poziomie opłacalności, chroniąc plantacje od wielkich strat, które stały się udziałem krajów, stosujących stary system kontraktowania buraków.

W pierwszych dwóch latach trwania t. zw. umowy stabilizacyjnej, na skutek masowego handlu kontyngentami oraz fuzjonowania się cukrowni bez obowiązku przejmowania plantacyj, ucierpiały przedewszystkiem plantacje małorolne, reprezentowane w większej ilości przy małych cukrowniach, które podległy likwidacji. Plantacyj tych nie udało się obronić, gdyż cukrownie dysponowały wówczas kontyngentami własnowolnie. Ponowne powołanie do życia tych plantacyj w czasie spadku konsumcji cukru, trwającego do roku 1935-go, było niemożliwe, gdyż wszystkie pozostałe przy życiu plantacje zredukowane również zostały o zgórą 50% swego areału z roku 1929-go. Odbiło się to ujemnie na stosunku plantacyj mało- do wielkorolnych, który nieznacznie się pogorszył. Począwszy od roku 1935 zaczyna się odbudowa zlikwidowanych plantacyj małorolnych przez wyłączne przyznanie na ich odbudowę całego narostu konsumcji.

Reasumując rezultat pracy Związku w pierwszem dziesięcioleciu jego istnienia, stwierdzić należy iż:

1. Był on pierwszą branżową instytucją rolniczą, utworzoną w kraju i jednym z pierwszych Związków Plantatorów Buraka Cukrowego w Europie.
2. Działając początkowo w ciężkich warunkach, stworzył silną instytucję tak trudną do zorganizowania w rolnictwie.
3. Zawdzięczając inicjatywie ówczesnego kierownika i Władz Związku, uchronił plantacje buraczane od wielkich strat, związanych z procesami wahań waluty krajowej.
4. Zainicjował utworzenie Międzynarodowego Związku Plant. Bur. Cukr. — celem obrony interesów europejskich plantacyj buraczanych.
5. Rozwinął specjalne doświadczalnictwo nad uprawą buraka cukrowego i przeprowadził poważne studja nad chwościkiem burakowym.
6. W miarę możności i posiadanych środków udzielał kredytu swym członkom — w kilku zaś wypadkach przez udzielenie znaczniejszych kredytów przyczynił się do uratowania egzystencji szeregu plantacyj buraczanych. To też ówczesny minister rolnictwa, p. L. Janta-Połczyński, na Komisji skarbowo-budżetowej Senatu w dn. 17. II. 1931 roku stwierdził, iż: „Związki plantatorów buraków, jako organizacje, obejmujące cały wykrój życia rolniczego, pracują coraz sprawniej i zupełnie kompetentnie“.

Począwszy od roku 1934, na skutek sugestji ministerstwa rolnictwa, obydwa Związki plantatorów ściśle współpracują z Samorządem Rolniczym, w którym to celu tworzą wspólną komisję do spraw buraczanych przy Związku Izb i Organizacyj Rolniczych. W roku 1934 wprowadzone zostaje stosowanie powszechności opłat na t. zw. „Fundusz plantatorski“, z którego czerpią na swe utrzymanie Centrala Związków i lokalne Stowarzyszenia. Z tego samego funduszu otrzymuje znaczniejsze subsydja Związek Izb i Org. Roln. Równocześnie wzmaga się na terenach, dotąd pod tym względem biernych, udział małorol-

nych, którzy masowo przystępują na członków Związku. Utworzone zostają nowe Stowarzyszenia lokalne, w wyniku czego wszystkie cukrownie objęte są siecią wpływów plantatorskich.

Wreszcie, celem sprawniejszego działania zarówno lokalnych Stowarzyszeń, jak i Centrali, oraz stworzenia ściślejszej spójni pomiędzy elementem plantatorskim, samorządem rolniczym i instytucjami ogólnorolniczemi wprowadzono w statutach Centrali i Stowarzyszeń zmiany, na podstawie których:

1. do Rady Związku wchodzą delegaci zainteresowanych uprawą buraków 8-miu Izb Rolniczych, którzy delegują z pośród siebie czterech członków Zarządu Głównego;
2. dla okręgu poszczególnych Izb Rolniczych mogą być uchwałą Zarządu Głównego tworzone oddziały Związku Stow. Plant. Bur. Cukr., których władzami są:
   a) zjazd delegatów Stowarzyszeń plantatorów, działających w okręgu właściwej Izby Rolniczej,
   b) Prezes Zjazdu, wybierany na okres jednego roku;
3. okręgowe organizacje ogólno-rolnicze, na terenie działalności których znajdują się plantacje cukrowni, uprawnione są delegować na walne zebrania danych Stowarzyszeń swego delegata z prawem do głosu pełnoprawnego;
4. w skład zarządu lokalnych Stowarzyszeń wchodzi reprezentant zrzeszonego rolnictwa, delegowany przez właściwą Izbę Rolniczą, w porozumieniu z Zarządami Okręgowych Towarzystw rolniczych, na których terenie znajdują się plantacje danej cukrowni;
5. Stowarzyszenia lokalne przystępują w charakterze członków i utrzymują ścisłą łączność z właściwemi Okręgowemi Towarzystwami rolniczemi.

Nakoniec nadmienić należy, iż w zarządach wszystkich Stowarzyszeń lokalnych, jak i Centrali, zasiadają przedstawiciele zarówno wielko- jak i małorolnych plantatorów.

T. Morysiński.

II. Związek Stowarzyszeń Plantatorów Buraków Cukrowych Wielkopolski i Pomorza z siedzibą w Poznaniu.

Związek Poznański powołany został do życia w roku 1923 przez istniejące w Wielkopolsce Zjednoczenie Producentów Rolnych. Od samego początku Związek stanowił samodzielną osobę prawną, posiadał odrębny od Zjednoczenia Producentów Rolnych statut i odrębne władze. Nazwa Związku w tym czasie brzmiała: „Związek Stowarzyszeń Plantatorów Buraków Cukrowych przy Zjednoczeniu Producentów Rolnych". Koordynacja pracy Związku Plantatorów z Zjednoczeniem Producentów Rolnych zastrzeżona została w statucie przez delegowanie do Rady Związku jednego członka z władz Zjednoczenia Producentów Rolnych. Osobowość prawną otrzymał Związek dopiero z momentem zarejestrowania w sądzie statutu, co miało miejsce 10 grudnia 1924 r., i od tego też czasu rozpoczęła się właściwa działalność Związku, gdyż okres do czasu zarejestrowania statutu poświęcony był pracom organizacyjnym.

W skład Związku Stowarzyszeń Plantatorów Buraków Cukrowych wchodziło 9 stowarzyszeń i to przy cukrowni Nakło, Września, Chełmża, Kruszwica, Unisław, Gniezno, Pelplin, Opalenica i Środa, a więc od samego początku obejmował Związek większość cukrowni Zachodniej Polski o ustroju kapitalistycznym.

Do najważniejszych prac z tego okresu egzystencji Związku zaliczyć należy prace oświatowe wśród szerokiego ogółu plantatorów, prowadzone przez urządzanie popularnych odczytów o uprawie buraka cukrowego, i wydawnictwo szeregu broszurek z tej dziedziny oraz starania, aby akcje cukrowni, będące częściowo w rękach osób narodowości niepolskiej oraz poza granicami państwa u osób niczem z rolnictwem i gospodarstwem krajowem nie związanych, zaliczyć do objektów likwidacyjnych i przeprowadzić sprzedaż ich w ręce polskie i możliwie rolnicze. W ten sposób z równoczesnem podnoszeniem umiejętności uprawy buraków cukrowych przeprowadzano proces spolszczania cukrowni województw Poznańskiego i Pomorskiego.

Akcja likwidacyjna, opieszale prowadzona przez ówczesny Urząd Likwidacyjny, tylko częściowo pozwoliła zrealizować program spolszczenia przemysłu cukrowniczego, jednakże duży procent akcji w tym czasie przeszedł z rąk obcych do rąk polskich. Poważną przeszkodą i opóźnieniem procesu spolszczenia przemysłu cukrowniczego było dopuszczenie do naszego rynku kapitału holenderskiego, który przez swego przedstawiciela Pennocka potrafił skupić akcje kilku dużych cukrowni. Akcje z rąk kapitału holenderskiego przeszły do rąk polskich obywateli dopiero w 1933 roku, tak, że w chwili obecnej globalnie cukrownie województw zachodnich znajdują się w większości swojej w rękach polskich.

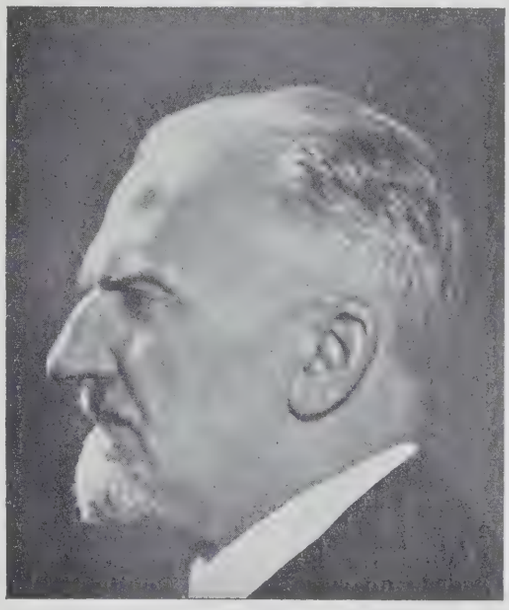

Mieczysław Chłapowski.

Również podejmowano w tym okresie czasu próby kontraktowego uregulowania stosunków między plantatorami a cukrowniami, lecz doprowadzono do ściślejszego unormowania stosunków plantacyjnych jedynie z 2-ma cukrowniami, a mianowicie: w Środzie i Nakle. Praca organizacji plantatorskich, zarówno terenowych jak i centralnego Związku, napotyka w tym czasie na duże trudności, gdyż cały szereg cukrowni podejmuje akcję, zmierzającą do rozproszkowania elementu rol-

niczego i zniechęcenia plantatorów do wstępowania do stowarzyszeń lokalnych.

Z dniem 1 maja 1926 roku Związek Stowarzyszeń zupełnie usamodzielnia się, przestaje być organizacją afiljowaną przy Zjednoczeniu Producentów Rolnych, zmienia odpowiednio swój statut i przybiera nazwę, do dziś dnia obowiązującą, która brzmi: „Związek Stowarzyszeń Plantatorów Buraków Cukrowych Wielkopolski i Pomorza“ Stow. Zarejestr. Współpracę z organizacjami rolniczemi o charakterze ogólnym nietylko podtrzymuje się nadal, lecz rozszerza się przez statutowe zagwarantowanie miejsca w Radzie Związku dla delegatów Pomorskiego Tow. Rolniczego i Wielkopolskiego Tow. Kółek Rolniczych.

Przy rekonstrukcji Związku i stosownie do kierunku tej rekonstrukcji ustalono naczelną zasadę, która po dzień dzisiejszy nie uległa zmianie, że Związek zajmować się będzie całokształtem interesów wszystkich plantatorów buraków cukrowych, niezależnie od tego, czy dany plantator jest czynnym członkiem Związku, czy też nie. To też Związek Zachodni nigdy nie prowadził polityki pod kątem widzenia wyłącznie interesów członka, a prowadził ją na rzecz wszystkich plantatorów buraków Zachodniej Polski i to zarówno przy ustaleniu cen i warunków dostawy, jak i przy rozdziale kontyngentów od momentu skontygentowania produkcji cukrowniczo-buraczanej.

Mniejsza stosunkowo rentowność buraków cukrowych w porównaniu do innych płodów rolnych w tym okresie czasu stawia przed Związkiem Plantatorów zagadnienie odpowiedniego unormowania cen buraków; burak cukrowy stanowi wszak od dawna niezmiernego znaczenia składnik w płodozmianie gospodarstw zachodnich województw; przy specyficznej strukturze tych gospodarstw i względnie małej ilości opadów, zmniejszenie plantacji buraczanych na rzecz innych, naówczas lepiej rentujących się płodów rolnych, podważało racjonalne gospodarowanie.

Rozpoczyna się walka z przemysłem cukrowniczym o odpowiedni podział wpływów ze sprzedaży cukru między fabryką, a dostawcą surowca. Związek Plantatorów dąży do wprowadzenia kontraktu plantacyjnego w tych cukrowniach, które do tego czasu zagadnienie cen regulowały na podstawie jednostronnej decyzji cukrowni, opartej na przesłankach bilansowych. Siłą rzeczy Związek rozpoczyna prace nad analizą bilansów poszczególnych cukrowni i wysuwa cały szereg postulatów wobec cukrownictwa, które mają na celu zmniejszenie kosztów przerobu buraków na cukier, a w pierwszym rzędzie stawia żądania zmniejszenia kosztów stałych, w szczególności zmniejszenia wynagrodzeń rad nadzorczych, zarządów i zmniejszenia kosztów obsługi Banku Cukrownictwa. Postulaty te pod naciskiem zgodnej opinji plantatorów częściowo przemysł realizuje i w ten sposób udział rolnictwa w dochodzie brutto ze sprzedaży cukru zwiększa się.

Drugim zagadnieniem, któremu Związek poświęca dużą uwagę, jest sprawa tak zwanych wyrównań kosztów produkcji poszczególnych cukrowni.

Związek plantatorów przeciwstawia się polityce wysokich cen cukru, które mieszczą w sobie poza premją eksportową pewną kwotę, przeznaczoną na subwencje warsztatów o niższej sprawności, a drożej pracujących.

Umowa stabilizacyjna, podpisana przez Związki przemysłu cukrowniczego w 1929 roku, również spotyka się z krytyką Związku Plantatorów. Zastrzeżenia Związku idą w trzech kierunkach równoległych: po pierwsze umowa stabilizacyjna przez przyznanie kontyngentów cukrowych poszczególnym cukrowniom niezależnie od wysokości ich produkcji (w przeciwieństwie do ust. z 1925 roku), wprowadza zupełną zależność plantatorów od cukrowni tak pod względem wysokości przyznawanego im kontyngentu buraczanego, jak i pod względem regulowania przez cukrownie cen oraz terminów zapłaty za buraki. Po drugie, daje cukrowniom możność prowadzenia polityki tak zwanych „niedorobek“ i tem samem gospodarczo nieuzasadnionego zmniejszenia areału plantacyjnego. Po trzecie, sztucznie hamuje procesy likwidacyjne w przemyśle cukrowniczym.

Ocena praktycznego wykorzystywania umowy stabilizacyjnej przez przemysł cukrowniczy, niestety okazała się słuszną i w sprawy te po pierwszym okresie działania umowy stabilizacyjnej musiał wkroczyć rząd. Przemysł cukrowniczy podpisuje z dniem 31 sierpnia 1932 roku deklarację, w której zobowiązuje się do przeprowadzenia pertraktacji ze Związkami Stowarzyszeń Plantatorów Buraków Cukrowych celem uzgodnienia zasad, które miałyby obowiązywać przy ustalaniu ceny za buraki w kampanji 1932/33. W listopadzie zasady te zostały podpisane i one stanowią punkt wyjściowy dla dzisiejszych ramowych kontraktów plantacyjnych. Zasady te nie objęły wszystkich postulatów, wysuwanych przez Związek Plantatorów, i dopiero stopniowo z roku na rok wprowadzało się b. istotne postanowienia do warunków kontraktowych.

Jedną z najważniejszych zasad, jaką wysunął Związek od momentu wprowadzenia kontyngentów buraczanych, a biorącą źrodło swoje w ustalonym już w 1926 roku programie, że prace Związku muszą iść na dobro wszystkich plantatorów, była równomierność rozdziału plantacji wśród wszystkich dotychczasowych plantatorów i to według klucza plantacji z przed okresu kontyngentowania, aby w ten sposób uniknąć eliminacji poszczególnych plantatorów z produkcji buraczanej pod kątem widzenia interesów fabryki. Zasada ta znalazła swój wyraz i w kontrakcie ramowym.

Ponieważ w tym czasie przemysł wysunął objekcje, czy Związek posiada uprawnienie do prowadzenia rozmów w imieniu wszystkich plantatorów, przeprowadzono w roku 1932 rekonstrukcję Związku Stowarzyszeń pod kątem widzenia nadania cech zewnętrznych, upoważniających do objęcia działalnością wszystkich zainteresowanych rolników. Zmiana statutu poszła po linji wprowadzenia do władz Związku Stow. plantatorów Buraków Cukrowych reprezentantów wszystkich działających na naszym terenie organizacyj rolniczych. Rada zarządzająca składała się po zmianie statutu z 7 członków z wyboru przez walne zebranie plantatorów, oraz 6 delegowanych po 1 przez Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych, Pomorskie Towarzystwo Rolnicze, „Landbund“ na Pomorzu, „Westpolnische Landw. Ges.“ w Poznaniu i Związki Ziemian. Statut ten został częściowo zmieniony w 1934 roku i to w tym kierunku, że zamiast delegatów organizacyj ogólno-rolniczych wprowadzeni zostali delegaci samorządu rolniczego (izb rolniczych). Zmiany statutu przeprowadzone w 1932 r., wynikły z potrzeby takiego ukształtowania władz Związku, aby rada Związku mogła być istotnie wyrazicielką wszystkich grup plantatorskich zarówno pod względem wielkości gospodarstw, jak i pod względem narodowościowym, i też w tym czasie do

rady Związku na 13 członków weszło dwóch przedstawicieli grupy niemieckiej — pozatem weszli przedstawiciele organizacyj, skupiających w sobie całe drobne rolnictwo, jakiemi są P. T. R. i W. T. K. R. Pozatem Związek odczuwał potrzebę uzgadniania całego szeregu zagadnień, które pośrednio wiązały się z całokształtem polityki ogólnorolniczej, z organizacjami działającemi na tym terenie. Przez wprowadzenie do rady Związku delegatów władz innych organizacyj zagadnienie to zostało pozytywnie rozwiązane.

W roku 1934, na wyraźne życzenie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, przeprowadzono dalsze zmiany organizacyjne, które sprowadziły się właściwie do wytworzenia wspólnej reprezentacji obu Związków na terenie Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. oraz upodobniły brzmienie statutów stowarzyszeń lokalnych.

Związek Poznański w chwili obecnej reprezentuje całość interesów plantatorskich województw zachodnich, gdyż obejmuje swoją działalnością wszystkie cukrownie tego terytorjum, przyczem przy wszystkich cukrowniach akcyjnych istnieją i działają stowarzyszenia lokalne, które są członkami Związku Stowarzyszeń Plantatorów Buraków Cukrowych. Organizacyjnie władzami naszego Związku są:

a) walne zebranie, składające się z delegatów stowarzyszeń lokalnych, przyczem z reguły delegatami tymi są zarządy stowarzyszeń lokalnych;

b) rada zarządzająca, w skład której wchodzi 12 członków z wyboru na walnem zebraniu oraz 2 delegowanych przez izby rolnicze, Pomorską i Poznańską;

c) zarząd, powoływany przez radę zarządzającą.

Władzami stowarzyszeń lokalnych są walne zebrania i zarządy, pochodzące z wyborów przez walne zebranie. Na 83 miejsca w Zarządach 13 stowarzyszeń lokalnych przypada mandatów polskich 70, a niemieckich 13.

Różniczkując mandaty w zarządach stowarzyszeń lokalnych pod kątem widzenia reprezentowanego areału przez poszczególnych członków Zarządu, stwierdzić należy, że rolnicy drobni z gospodarstw do 100 ha posiadają 56 mandatów, w czem rolnicy do 50 ha — 37 mandatów, a ponad 50 ha do 100 ha — 19 mandatów, właściciele gospodarstw większych, przekraczajacych areał 100 ha, posiadają 27 mandatów. Jak z tego wynika, decydujące władze naszej organizacji spoczywają w rękach wszystkich kategorji plantatorów, z przewagą małorolnych oraz przewagą Polaków nad Niemcami.

Prezesem Związku Stowarzyszeń Plant. Bur. Cukrowych Wielkopolski i Pomorza od 1926 roku bez przerwy jest p. Mieczysław Chłapowski z Kopaszewa, członkiem Zarządu od roku 1927 p. Hilary Gottowt.

H. Gottowt.

27. ZWIĄZEK ORGANIZACYJ RYBACKICH R. P.

Zadaniem każdego Jubileuszu jest sporządzenie bilansu za okres miniony. Opracowanie takiego bilansu, jeżeli chodzi o przedstawienie rozwoju rybactwa polskiego w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat, musi być jednak poprzedzone stwierdzeniem, w jakim stopniu warunki naturalne sprzyjają rozwojowi tej gałęzi produkcji w Polsce, oraz musi polegać na krótkiem przedstawieniu rybackiego stanu posiadania w odzyskanych granicach kraju ojczystego.

Dzieląc rybactwo śródlądowe na dwie duże grupy, a mianowicie: 1) gospodarstwo stawowe i 2) rybołówstwo na jeziorach i rzekach, możemy stwierdzić, że wymienione, jako pierwsza gałąź produkcji — gospodarstwo stawowe — może pochlubić się swą prastarą u nas kulturą, sięgającą XI wieku i będącą na Śląsku i w dolinie górnej Wisły kolebką hodowli szlachetnego polskiego karpia — nietylko w Polsce, ale i w Europie. Przyczyny, jakie wpłynęły wówczas na rozwinięcie się w tym ośrodku sztucznej hodowli ryb, należy tłumaczyć zarówno korzystnemi warunkami naturalnemi, jak też i brakiem w tych stronach odpowiednio zasobnych wód naturalnych. Te dwa zasadnicze elementy, jako przyczyna dalszego rozwoju gospodarstwa stawowego, dominowały i nadal, decydując o rozmieszczeniu nowych skupień objektów stawowych, które, wobec nizinnego charakteru kraju, łatwo mogły postępować dalej na wschód i północ.

Rybołówstwo rzeczne, uprawiane w środkowym biegu większych rzek, nie może być, rzecz prosta, zaliczone do rzędu rybołówstwa wielkoprzemysłowego, spełnia ono jednak skromniejszą wprawdzie, ale również ważną rolę zaopatrywania pobliskich rynków zbytu (wyjątek stanowią właściwie tylko rzeki Polesia). Należy wszakże zaznaczyć, że postępujące uprzemysłowienie kraju, regulacja rzek, zanieczyszczanie ich ściekami fabrycznemi i t. p. niekorzystne zmiany naturalnych warunków bytowania ryb, rozwój rybołówstwa rzecznego w znacznym stopniu hamują.

Rybołówstwo jeziorowe stanowi poważniejszą, niż rzeczne, gałąź produkcji rybnej, albowiem na ziemiach polskich pas pojezierza zajmuje prawie całą północną część kraju, poczynając od jezior poznańskich i pomorskich, a kończąc na Wileńszczyźnie, do czego dochodzą jeszcze poważne skupienia jezior poleskich i wołyńskich.

Jeżeli chodzi o gospodarstwo stawowe, to obecny nasz stan posiadania wyraża się liczbą około 80.000 ha lustra wody (Niemcy 60.000 ha, Czechy 44.000 ha, Austrja 4.000 ha), co wobec 35.697 ha w roku 1923 (według danych Ministerstwa Rolnictwa) dowodzi nadzwyczajnego wprost rozwoju tej gałęzi rybactwa polskiego.

Okres najbardziej intensywnej rozbudowy stawów, obejmujący lata 1925—1930, zbiega się z okresem ogólnie dobrej konjunktury w rolnictwie, aczkolwiek główna przyczyna tego, wyjątkowo pomyślnego dla powstawania nowych gospodarstw stawowych stanu, polegała pozatem na pozbawieniu naszych największych rynków zbytu, położonych w b. zaborze rosyjskim (Warszawa i Łódź — ca 40% obecnego ogólnego spożycia ryb słodkowodnych), łatwej dostawy taniej i wartościowej ryby rosyjskiej przez powstanie nowej granicy państwowej. Ponadto zniszczenia wojenne i odziedziczony po zaborcy rosyjskim brak jakichkolwiek bądź norm prawnych w zakresie ochrony rybołówstwa na terenach najbardziej przez przyrodę wyposażonych w bogactwo wód naturalnych (Wileńszczyzna, Polesie), doprowadziły do wytrzebienia rybostanów, stwarzając wzamian bardzo korzystne warunki rozwoju dla sztucznej stawowej hodowli ryb.

W ten sposób dawne skupienia gospodarstw stawowych zaczęły się rozrastać, a nowe objekty za-

częły się szybko tworzyć, zwłaszcza we wschodnich i południowo-wschodnich województwach, gdzie, jak np. na Wołyniu i we Wschodniej Małopolsce ze względu na żyzne ziemie i cieplejszy klimat, gospodarstwa stawowe znalazły się w pomyślniejszych dla hodowli karpi warunkach.

Załamanie się konjunktury i gwałtowny spadek ceny za karpie w r. 1930, zatem o rok później, niż nastąpił spadek cen zboża i innych artykułów rolniczych, zahamowały w bardzo znacznym stopniu dalszą rozbudowę stawów, aż do chwili obecnej. Dlatego też z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że powierzchnia gospodarstw stawowych między r. 1930 a 1936 wzrosła zaledwie z 75 do 80.000 ha.

Należy z uznaniem podkreślić, że w latach „prosperity" poziom kultury naszych gospodarstw stawowych znacznie się podniósł, wykazując się nierównie lepszemi, niż przed wojną, rezultatami produkcji. Osiągnięto to przedewszystkiem przez zastosowanie niemal powszechnie intensywnego dożywiania karpi, głównie łubinem, przyczem okazało się, że tą drogą można nawet parokrotnie zwiększyć naturalną wydajność stawów. Należy dodać, że w zakresie metod produkcji polskie gospodarstwa stawowe wyprzedziły sąsiednie, zachodnio-europejskie warsztaty produkcji i stanowiły pod tym względem wzór do naśladowania.

Podstawą sztucznej hodowli ryb w Polsce jest karp. Ryba ta posiada nadzwyczajne zalety hodowlane, praca zaś naszych światlejszych hodowców w ubiegłym jeszcze stuleciu doprowadziła ponadto do wyprodukowania szybko rosnącego i dobrze umięśnionego szczepu, który nietylko stał się typowym mieszkańcem naszych stawów, ale jako karp t. zw. „galicyjski" znany jest i ceniony ogólnie na Zachodzie.

Specjalnie duże na tym polu zasługi położył ś. p. Oskar Rudziński z Osieka, hodowca z terenu zagłębia rybackiego krakowsko-śląskiego.

Z przykrością wypada skonstatować, że w rybostanie naszych gospodarstw stawowych czynią ogromne spustoszenia choroby epidemiczne, które, szerząc się w zastraszający sposób, narażają hodowców na duże straty. Istota tych chorób w większości wypadków nie jest przez naukę ściśle ustalona, jak również nie są znane radykalne sposoby zwalczania tych chorób. Dla przeciwdziałania szerzeniu się najgroźniejszej choroby u karpi — posocznicy — ma być nawet wydane specjalne rozporządzenie ochronne.

Produkcja gospodarstw stawowych wyraża się pokaźną liczbą 11—12.000.000 kg karpi. Karpie zaś, jako ryba bardziej wartościowa, pochodząca ze sztucznych hodowli, konsumowana jest prawie wyłącznie przez ludność miejską, przyczem produkcja ta dostarczana jest konsumentowi w stanie żywym. Pojedyńcze gospodarstwa stawowe rozrzucone są obecnie już po całym obszarze kraju, natomiast większe skupienia koncentrują się w kilku okręgach Polski, któremi są: 1) Śląsk i zachodnia część Krakowskiego, 2) Lubelszczyzna, 3) Wołyń, Polesie i Wschodnia Małopolska. Obok wymienionych istnieje szereg pomniejszych skupień, mających jednak charakter wyłącznie lokalny. Produkcja natomiast wyżej wymienionych ośrodków znacznie przekracza potrzeby miejscowe i nadwyżki produkcyjne tych okręgów lokowane są na dwóch największych rynkach, t. j. w Warszawie i Łodzi, położonych w deficytowych okręgach.

Rybołówstwo jeziorowe obejmuje ca 5500 jezior (ponad 1 ha) o powierzchni łącznej ca 220.000 ha. Są to przeważnie jeziora o stosunkowo niewielkiej powierzchni, w większości płytkie i pod względem hydrobiologicznym należące w znacznej części do typu jezior eutroficznych — zatem jezior z natury żyznych. Pod względem rybackim znaczna część jezior polskich należy do typu leszczowego; jezior o typie sielawowo-siejowym jest mniej. Natomiast do jezior sandaczowych można jednak zaliczyć ca 30% ogólnej powierzchni jezior. Największe skupienia jezior mamy w północnej części kraju, przyczem pojezierze, prawie nieprzerwanym pasmem, ciągnie się od północnej części poznańskiego, przez całe Pomorze, ziemie Kujawskie i Dobrzyńskie, poprzez pojezierze suwalsko-augustowskie aż na Wileńszczyznę, gdzie grupuje się ca 33% jezior. Następnie większe skupienia występują pozatem na Polesiu, Wołyniu i we wschodniej części Lubelszczyzny. Na południu jeziora już nie występują, jeżeli nie będziemy brali pod uwagę drobnych jezior górskich, które znaczenia gospodarczego zupełnie nie mają.

Według stanu zagospodarowania, jeziora powinno się zasadniczo podzielić na dwie grupy — zachodnią na terenie byłego zaboru pruskiego, i wschodnią, na terenie byłego zaboru rosyjskiego.

Do czasu wydania w roku 1932 ogólnopolskiej ustawy o rybołówstwie oraz w przeciwieństwie do b. zaboru pruskiego, na terenie całego b. zaboru rosyjskiego nie istniało żadne prawodawstwo, powołane do ochrony naturalnych bogactw rybnych. Stąd wypływała ogromna różnica w zagospodarowaniu wód na terenie województw zachodnich, w stosunku do województw centralnych i wschodnich, na niekorzyść tych ostatnich. Miarą wyniszczenia wód w b. zaborze rosyjskim jest zanik w wielu jeziorach i rzekach pospolitych skądinąd gatunków ryb, jak leszcza i sandacza.

Wobec tego, że dobrodziejstw ustawy o rybołówstwie, która od paru ostatnich lat wprowadzana jest dopiero w życie, nie da się obecnie jeszcze wyczuć w zwiększonej produkcji, przyjmujemy, że produkcja ta (wg. danych z przed paru lat) nie przekracza 7.000.000 kg ryb jeziorowych rocznie. Jako dalszy wpływ (poza wysokością produkcji) odpowiedniego stopnia zagospodarowania wód na poszczególnych terenach, należy wymienić dużą różnicę w jakości produkcji. Dlatego też w przesyłkach na większe rynki zbytu ryb z Pomorza i Poznańskiego, przeważa t. zw. wybór, z terenu zaś środkowej i wschodniej Polski — towar znacznie słabszy z przewagą drobnicy.

Rzeki na obszarze Rzeczypospolitej należą do dwóch wielkich zlewisk — morza Bałtyckiego i Czarnego. Podzielić je ponadto można na następujące główne dorzecza: Odry, Wisły, Niemna, Dźwiny (w zlewisku Bałtyku), Dniepru, Dniestru i Dunaju (w zlewisku morza Czarnego). Na całym obszarze Polski przeważa nizinny charakter rzek, wyjątek stanowią tylko rzeki Podkarpacia oraz drobne dopływy, biorące początek na wyżynach, mające charakter rzek i potoków górskich i podgórskich. W związku z przeważającym charakterem wód płynących, w skład ichtiofauny wchodzą przeważnie gatunki ryb występujących w rzekach nizinnych oraz dwie główne odmiany raków: szlachetny (szerokoszczypcy) i błotny (wąskoszczypcy). Długość bieżących wód, przydatnych do rybołówstwa, obliczana jest na około 33.000 klm. To, o czem była mowa przy charakterystyce stanu zagospodarowania jezior, może być w dużym stopniu odniesione i do stosunków, panujących, na rzekach. Należy jednak podnieść, że najbardziej uregulowane stosunki prawne w odniesieniu do rybołówstwa panowały na rzekach w b. zaborze

austrjackim. Zawdzięczać to należy dawnej galicyjskiej ustawie rybackiej z 1887 roku, na której też w znacznym stopniu wzorowana jest nasza obecna ustawa o rybołówstwie z 1932 roku, która przez skomasowanie użytków rybackich na terenie t. zw. obwodu rybackiego daje możność założenia na tym obszarze racjonalnego gospodarstwa rybackiego, dotąd w byłym zaborze rosyjskim prawie nieznanego, gdyż rybołówstwo na rzekach stanowiło w większości wypadków przedmiot powszechnego użytkowania.

Ustawa ta pozatem dotyczy tylko rybołówstwa na t. zw. wodach otwartych (rzeki i jeziora) i całkowicie pomija rybactwo stawowe.

Produkcja roczna wód płynących określana jest na ca 4.000.000 kg ryb, co jednak, według ostatnich obliczeń statystycznych, wydaje się być cyfrą zbyt małą. Wobec ogromnego rozdrobnienia produkcji, na większe rynki zbytu ryba rzeczna dociera tylko z Polesia. Pewne cenniejsze gatunki jak łosoś, minog, węgorz nadsyłane są również w niewielkiej ilości z obszaru dolnej Wisły.

*

Życie społeczno-organizacyjne w rybactwie w poszczególnych dzielnicach rozwijało się w zależności od stanu zagospodarowania rybackiego na tych terenach.

O charakterze tych organizacji decydowała przeważająca na tym terenie forma użytkowania rybackiego wód. Na terenie zatem województw środkowych i wschodnich, gdzie, przy niskim stanie rybołówstwa, gospodarstwo stawowe rozwijało się pomyślnie, działalność zorganizowanego jeszcze na parę lat przed wojną (1910 r.) Wydziału Rybackiego Centr. Tow. Rolniczego, obejmującego swym zasięgiem ten teren, koncentrowała się przedewszystkiem na produkcji stawowej. Instytucja ta rozwinęła się zwłaszcza w latach powojennych, pracując z dużym powodzeniem nad podniesieniem produkcji stawowej, a następnie poczynając od 1925 roku rozszerzając zakres swej działalności i na budownictwo stawowe. Długoletnim przewodniczącym Wydziału Rybackiego C. T. R. był radca Aleksander Karszo-Siedlewski.

W wyniku znacznego rozwinięcia się tych prac w Wydziale Rybackim C. T. R., zaszła potrzeba powołania do życia instytucji o charakterze handlowym, jaką było powstałe na początku 1929 r. Towarzystwo Budowy i Exploatacji Stawów p. f. „Best" sp. z o. o., które przejęło od Wydziału Rybackiego C. T. R. prowadzenie wszystkich prac o charakterze zarobkowym i kontynuowało dalszą racjonalną budowę i organizację nowych gospodarstw stawowych. Po upływie trzech lat intensywnej pracy, na skutek załamania się konjunktury, instytucja ta, która przyczyniła się do powstania i właściwego zagospodarowania ponad stu nowych gospodarstw stawowych, musiała ulec likwidacji.

Na tym samym terenie z Centralą w Warszawie została zorganizowana w 1916 roku spółka handlowa producentów karpi p. f. Związek Producentów Ryb S. A. Placówka ta została zorganizowana z inicjatywy grupy większych hodowców z terenu województw centralnych, przyczem jej zadanie miało polegać na ułatwieniu hodowcom, a udziałowcom spółki, możliwie korzystnego lokowania na rynku swych ryb, z pominięciem dotychczasowego drogiego pośrednictwa. Niestety zadania swego Związek Producentów Ryb nie mógł wypełnić, zarówno wobec małej ilości udziałowców, którzy sprzedawaliby rybę za pośrednictwem własnej instytucji handlowej, jak i innych przyczyn organizacyjnych, aczkolwiek zawdzięczając dość dużym kapitałom, poświęconym przez hodowców na utrzymanie tej, jednak pożytecznej i celowej instytucji, Związek Producentów Ryb mógł przetrwać do roku 1933.

Organizacjami, które, poza pracami obejmującemi wody otwarte, prowadziły również, podobną do prac Wydziału Rybackiego C. T. R., aczkolwiek w znacznie szczuplejszych rozmiarach, działalność w zakresie fachowego doradztwa w dziedzinie hodowli ryb oraz budowy stawów, były: istniejące od przeszło pięćdziesięciu lat — Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie, oraz sekcja rybacka Małopolskiego T-wa Rolniczego we Lwowie. Krajowe Towarzystwo Rybackie w dużym stopniu zawdzięcza swój rozwój i znaczenie na terenie całej Małopolski pracy długoletniego swego prezesa ś. p. Dra Ferdynanda Wilkosza. Na terenie okręgu rybackiego krakowsko-śląskiego pracuje ponadto Związek hodowców ryb w Bielsku, którego działalność wśród swych członków przejawia się przedewszystkiem w zakresie organizacyjno-handlowym. Ze względu na uregulowane na rzekach Małopolski stosunki prawno-rybackie, działalność Krajowego T-wa Rybackiego i Sekcji rybackiej M. T. R. w większym nawet stopniu była poświęcona sprawom rybołówstwa. W tym zakresie prace T-w obejmowały prowadzenie akcji zarybieniowych na rzekach, walkę z zanieczyszczeniami rzek i t. p., przy wydatnej pomocy licznych tam, zwłaszcza w zachodniej Małopolsce, Klubów i Towarzystw wędkarskich. Wypada przytem zaznaczyć, że działalność niektórych klubów sportowo-wędkarskich obejmuje niekiedy bardzo ważne pod względem gospodarczym prace, których znaczenie bardzo często przekracza bezpośrednie interesy poszczególnych klubów.

Na terenie zachodnich województw pracuje Wielkopolskie i Pomorskie Towarzystwo Rybackie w Bydgoszczy, jednoczące zawodowy element rybacki tych ziem. Sprzyjające warunki naturalne (obfitość jezior) oraz uporządkowane oddawna podstawy prawne w zakresie rybołówstwa, zdecydowały o możliwości powstania tu większego skupienia rybaków zawodowych, zarówno jeziorowych jak i rzecznych. Pożyteczna działalność Wielkopolskiego i Pomorskiego T-wa Rybackiego rozwija się zarówno w kierunku podniesienia poziomu fachowego swych członków, jak i w kierunku racjonalnego rybackiego zagospodarowania wód.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o Wileńskiem T-wie Rybackiem, którego działalność, mało ożywiona wobec panujących tu pierwotnych stosunków na wodach otwartych, zaznaczyła się właściwie w zespoleniu producentów stawowych w zakresie organizacji zbytu ryb na rynku wileńskim. Poprzez zorganizowane następnie spółdzielnie producentów ryb, wileńscy producenci stanowią w chwili obecnej jedyną w Polsce zwartą organizację handlową, która na rynku wileńskim dysponuje prawie całą podażą ryby stawowej.

*

Dzień 20 marca 1929 roku jest datą przełomową w życiu społecznych organizacyj rybackich w Polsce. W tym bowiem dniu przedstawione wyżej pięć towarzystw rybackich podpisało statut Związku Organizacyj Rybackich R. P.

Powołanie do życia Z. O. R. było dowodem, że w tym czasie nie były już wystarczające na polu rybactwa prace poszczególnych jednostek, względnie

poszczególnych towarzystw, reprezentujących z natury rzeczy potrzeby lokalne, ale szybki rozwój rybactwa polskiego wymagał stworzenia jednolitych dla całego terenu Polski ram organizacyjnych.

Zadaniem nowoutworzonej instytucji było uzgadnianie i zespalanie działalności istniejących organizacyj i towarzystw rybackich w celu ujednolicenia polityki rybackiej i podniesienia stanu rybactwa słodkowodnego we wszystkich jego gałęziach. Związek Org. Ryb. miał przeto reprezentować rybactwo polskie wobec władz, instytucji samorządowych i społecznych, ułatwiać działalność zrzeszonym organizacjom i towarzystwom rybackim, podejmować akcje gospodarcze, obejmujące całą Polskę, bronić interesów ekonomicznych i zawodowych rybactwa, podnosić poziom oświatowo-zawodowy rybaków, publikować wydawnictwa i t. d.

Marjan hr. Starzeński.

W pierwszych latach istnienia prace Związku nie mogły objąć całości zagadnień, wchodzących statutowo w zakres jego działalności. Brak uporządkowania stosunków prawnych na wodach otwartych (t. j. na jeziorach i rzekach) b. zaboru rosyjskiego, uniemożliwiał Związkowi podjęcie jakichkolwiek ogólnych akcyj, mających na celu zagospodarowanie naszych wód. Podjęcie szerzej zakreślonych prac, zmierzających do podniesienia stanu rybactwa, a przedewszystkiem do poprawy i zwiększenia rybostanu naszych rzek i jezior, stało się dopiero możliwe po wprowadzeniu w życie ustawy o rybołówstwie z dnia 7. III. 1932 r., zatem częściowo już w 2—3 lata po jej ogłoszeniu. Do tego czasu w dziedzinie rybołówstwa, Z. O. R. musiał ograniczyć swe prace jedynie do popierania działalności kilku lokalnych organizacyj rybackich, obejmujących głównie ziemie zachodnie.

Głównym przedmiotem prac Z. O. R. w pierwszym okresie jego działalności były zagadnienia dotyczące gospodarki stawowej. Związek w tym czasie zabiega skutecznie na terenie władz i instytucyj bankowych o kredyty na budowę nowych objektów stawowych i o kredyty na paszę dla ryb. Propaguje konieczność uintensywniania hodowli, forsuje postulaty, których ostatecznym celem jest rozwój i wydatne zwiększenie produkcji ryb stawowych. Zbyt wyprodukowanych ryb nie nastręcza w tym okresie żadnych trudności. Silna konkurencja wśród kupców przy niedostatecznej na potrzeby rynku podaży zapewnia producentowi stosunkowo wysoką cenę.

W miarę jednak załamywania się konjunktury i silnego spadku cen ryb, wysuwają się na plan pierwszy zagadnienia natury ekonomicznej, zagadnienia dotyczące raczej kwestji zbytu. Niehamowany wzrost przywozu ryb z zagranicy, przy jednoczesnym szybkim rozwoju krajowej produkcji i spadku spożycia ryb w kraju, na skutek załamania się ogólnej konjunktury, zmusza Z. O. R. do wystąpień o stopniowe ograniczanie importu. W r. 1931, w wyniku starań Z. O. R., zostaje wprowadzony zakaz przywozu ryb z zagranicy, całość importu zostaje ujęta w ramy kontyngentów, znacznie mniejszych od wysokości dokonanego przywozu w latach poprzednich. Odtąd Związek corocznie zabiega o stopniowe redukowanie importu. W roku bieżącym poraz pierwszy pokrycie zapotrzebowania rynku wewnętrznego oparte zostało prawie całkowicie na krajowej produkcji, co dowodzi, że polskie rybactwo słodkowodne uznane zostało za samowystarczalną gałąź produkcji, zdolną do zaspokojenia w całości wewnętrznych potrzeb rynku.

Aleksander Mazaraki.

Obok walki z importem, centralna organizacja rybacka starała się przeprowadzić postulaty, zmierzające do obniżenia kosztów produkcji jak i kosztów zbytu, które również w ostatecznym rozrachunku ponoszone są przez producenta. I tak forsowano obniżkę taryf kolejowych, zarówno na ryby jak i na paszę dla ryb oraz środki nawozowe i dezynfekcyjne, obniżkę podatków — gruntowego i przemysłowego, ułatwienia w spłacie kredytów i t. p.

Duże zasługi, jakie dla rybactwa położył Marjan hr. Starzeński z Rudy w pow. Mińsko-Mazowieckim, sprawiły, że Zw. Org. Ryb. powołał go na pierwszego swego prezesa, a po upływie kadencji nadał mu godność prezesa honorowego. Po nim prezesurę Związku objął p. Aleksander Mazaraki z Żelaznej i Żeromina w wojew. łódzkiem.

Prace, dotyczące potrzeb gospodarki stawowej, rozpoczęte przez Związek Org. Ryb., przejęło zczasem Zrzeszenie Gospodarstw Stawowych R. P., powstałe w r. 1933 z dawnej sekcji stawowej Z. O. R., i kontynuuje je w ścisłej zresztą łączności ze Z. O. R. do obecnej chwili.

W ostatnich latach, wobec nadal pogarszającej się sytuacji na rynku, Z. O. R., przy współudziale Zrzeszenia Gospodarstw Stawowych, przystąpił do porządkowania stosunków handlowych, panujących na głównych rynkach zbytu ryb. Prace w tym zakresie zapoczątkowane zostały zorganizowaniem przy końcu 1934 r. na terenie Warszawy Komisji notowań cen ryb, złożonej z przedstawicieli kupiectwa i hodowców. Komisja ta, dokonywując rejestracji cotygodniowej cen ryb, stała się stopniowo w ciągu dwóch lat swego istnienia placówką, mającą wpływ na kształtowanie się podaży, a tem samem na przebieg konjunktury rynkowej. Obecnie organizowana jest przez Z. O. R. podobna Komisja cennikowa notowań cen ryb rzecznych i jeziorowych.

W ostatnich dwóch latach, wobec kurczącego się nadal spożycia, dała się odczuwać coraz większa trudność w lokowaniu całości wyprodukowanych karpi na rynku po opłacalnej cenie. Wobec braku jakichkolwiek widoków na eksport naszego karpia na rynki obce, organizacje rybackie zdecydowały się czynić wysiłki w kierunku zwiększenia pojemności rynku wewnętrznego na drodze propagandy. Dzięki dobrowolnemu opodatkowaniu się kupców warszawskich i hodowców, powstały pierwsze podstawy finansowe, które umożliwiły rozpoczęcie akcji propagandowej, kierowanej przez utworzony przy Z. O. R. specjalny komitet. Ostatnio wpływy funduszu propagandowego poważnie wzrosły wobec uzyskania z Funduszu Ochrony Rybołówstwa zasiłku, co umożliwi uintensywnienie akcji propagandowej i rozszerzenie jej na ryby jeziorowe i rzeczne, a tem samem uzyskanie poważniejszyeh wyników. W ten sposób Polska znalazła się w grupie większości państw europejskich, które już uprzednio zmuszone były rozpocząć propagandę spożycia ryb. Na ostatnim międzynarodowym kongresie rybackim w Wiedniu na jesieni 1935 r., na którym omawiano szczegółowo sprawy propagandy spożycia ryb, nasi delegaci, biorąc w nim czynny udział, przeprowadzili zasadę wymiany między poszczególnemi krajami materjału propagandowego.

Z wejściem w życie ustawy o rybołówstwie, prace Związku zaczęły obejmować coraz więcej zagadnień, związanych z wykonywaniem tej ustawy.

Na zlecenie Ministerstwa Roln. i Ref. Roln. Związek zajął się organizacją akcji zarybieniowej, której wykonywanie zostało oparte o obowiązek zarybieniowy, wymierzany przez inspektoraty rybackie urzędów wojewódzkich wszystkim użytkownikom obwodów rybackich. Zadanie Związku polega na ułatwieniu i koordynowaniu akcji, prowadzonej przez terenowe organizacje rybackie oraz Izby Rolnicze. Akcja zarybieniowa, prowadzona jest jeszcze w rozmiarach niedostatecznych, ze względu zarówno na to, że ustawa o rybołówstwie nie została jeszcze na wszystkich wodach wprowadzona w życie, jak również i ze względu na niedostateczną w odniesieniu do niektórych gatunków ryb produkcję materjału zarybieniowego. Na przyszłość akcja zarybieniowa powinna u nas mieć jak najlepsze warunki dla dalszego rozwoju. Przemawia za tem zarówno obszar, jak i poziom kulturalny wielu naszych gospodarstw stawowych, które, przy zagwarantowanym zbycie, niewątpliwie będą mogły przystosować się do produkcji materjału zarybieniowego dla wód otwartych.

W trosce o zabezpieczenie i utrwalenie interesów rybołówstwa, ustawodawca przewidział w ustawie o rybołówstwie stałe na ten cel środki, gromadzone na t. zw. Fundusz Ochrony Rybołówstwa. Kapitał F. O. R. powstaje z ponoszonych na ten cel opłat właścicieli rybołówstw oraz z opłat za karty rybackie i wędkarskie. Zarząd tym funduszem Minister Rolnictwa i Reform Rolnych powierzył Związkowi, który sprawuje go przez Komitet złożony z 6 osób, z których połowę mianuje Zarząd Związku, a połowę Minister Rolnictwa i Ref. Rolnych, wyznaczając ponadto przewodniczącego Komitetu i jego zastępcę. F. O. R. został uruchomiony dopioro w 1936 r. Spodziewane roczne wpływy w latach najbliższych mają wynosić ca 150.000 zł. Po wprowadzeniu jednak ustawy o rybołówstwie na całym obszarze Państwa, wpływy te spodziewane są w wysokości ca 300.000 zł. rocznie. Opłaty na rzecz F. O. R. traktowane są przez ustawodawcę jako coroczny udział właścicieli rybołówstw oraz osób, którym również zależy na rybności wód (rybacy zawodowi, wykupujący karty rybackie, i sportowcy wędkarze, wykupujący karty wędkarskie), w kosztach ogólnego zagospodarowania rybackiego wód otwartych i w kosztach ogólnej obrony rybołówstwa od szkód. W tem szerokiem ujęciu zadań F. O. R. mogą się mieścić wydatki na wszelkie cele, związane z podniesieniem i utrwaleniem rybołówstwa, oraz obrony jego od szkód. Powierzając społeczeństwu rybackiemu, reprezentowanemu przez Z. O. R., zarząd F. O. R., Pan Minister Roln. i Ref. Roln. dał tem samem dowód uznania dla tego społeczeństwa, na które w równym stopniu spada dziś odpowiedzialność za właściwe i celowe rozdysponowanie gromadzonych rokrocznie funduszów rybackich. Fundusze te niewątpliwie mogą się przyczynić do bardzo znacznego gospodarczego podniesienia naszego rybołówstwa i w ten sposób wrócić znów do społeczeństwa, na które, mimo ciężkich warunków ekonomicznych, ten nowy ciężar musiał spaść.

*

Wszystkie trzy odrębne działy rybactwa, a mianowicie: 1) sztuczna gospodarka stawowa, 2) rybołówstwo i 3) sportowe wędkarstwo, znajdują na terenie Z. O. R. swoją reprezentację. Gospodarstwa stawowe zrzeszone są w Z. O. R. poprzez Zrzeszenie Gosp. Staw. R. P., sport wędkarski poprzez Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. i rybołówstwo poprzez Związki Ochronne obwodów rybackich. Organizacje te, korzystające ze wspólnej ze Związkiem obsługi biurowej, stanowią oddzielne organizacje, zrzeszone jednak statutowo ze Związkiem i reprezentujące zarówno w Zarządzie jak i w Radzie Związku interesy tych gałęzi rybactwa.

Zrzeszenie Gospodarstw Stawowych posiada własne oddziały oraz jednoczy terenowe związki hodowców ryb w następujących miejscowościach: Lublinie, Lwowie, Stryju, Wilnie, Kielcach, Bielsku i Katowicach. Zarówno w oddziałach, jak i w poszczególnych związkach, głównym motywem organizacyjnym jest organizacja hodowli i zbytu ryb. Organizacja centralna wespół ze Związkiem prowadzi obronę i reprezentację u władz rządowych interesów tej gałęzi produkcji. Ponadto przez zatrudnionego w Centrali specjalistę rybackiego prowadzi doradztwo fachowe w zakresie hodowli ryb.

Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich jednoczy około 40 Klubów wędkarskich, rozmieszczonych po całej Polsce. Większość Klubów zgrupowana jest w Małopolsce i są to przeważnie starsze Kluby, natomiast na terenie województw centralnych i wschodnich przeważają młode organizacje, które powstały dopiero po wprowadzeniu ustawy o rybołówstwie, a która w tym kierunku dała bardzo pożytecznego bodźca. Prace Związku Wędkarskiego, poza obroną interesów i reprezentacją wędkarstwa u władz, mają na celu ujęcie i skupienie luźnie chodzących miłośników tego sportu w ramy zdrowej sportowej organizacji, powołanej zarówno do zadań wychowawczo-sportowych, jak też i zadań gospodarczych nad podniesieniem rybności wód. Mając to na uwadze, Związek zabiega o to, aby każdy z Klubów wędkarskich posiadał własne tereny sportowe i prowadził na nich wzorową gospodarkę rybacką. Stanowisko to znajduje całkowite zrozumienie u władz, w związku z czem, przy wydzierżawianiu obwodów rybackich, rezerwowane są w pobliżu większych skupień ludzkich specjalne obwody sportowe, wydzierżawiane Klubom sportowo-wędkarskim.

Organizacja rybołówstwa, oparta na podstawie ustawy o rybołówstwie, o przymus organizacyjny należenia do lokalnych, w granicach jednego lub paru sąsiednich dorzeczy położonych związków ochronnych, obejmuje wszystkich właścicieli i dzierżawców obwodów rybackich. Zadanie tych związków ma wybitnie gospodarcze znaczenie i polega na współdziałaniu sąsiadujących ze sobą obwodów w zakresie poprawiania rybności wód, zwalczaniu wszelkich szkód w rybołówstwie i organizowaniu wspólnego rybackiego dozoru gospodarczego. Organizacja związków ochronnych w terenie jest drugą czynnością przy wprowadzaniu w życie ustawy o rybołówstwie, która może nastąpić dopiero po ukończeniu podziału wód na obwody rybackie i ich zagospodarowaniu. W związku z tem pierwsze związki ochronne mogły powstać dopiero w 1936 r. W zakresie dalszej organizacji związków ochronnych przewidywane jest tworzenie okręgowych związków, a na terenie Związku Org. Ryb. znalazłaby się już reprezentacja związków okręgowych.

Wypadnie tu wspomnieć, że ta olbrzymia i odpowiedzialna praca wprowadzania w życie nowego ustroju w rybołówstwie na obszarze całego Państwa, wykonywana jest w terenie przy współudziale wojewódzkich inspektorów rybactwa z inspektorami rybactwa Izb Rolniczych — łącznie 17 specjalistów z wyższem specjalnem wykształceniem. Organem zaś, kierującym temi pracami, jest referat rybactwa w Wydziale Produkcji Zwierzęcej Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Związek wydaje własne czasopismo, ukazujące się od roku 1928, będące organem zarówno Związku, jak i organizacji zrzeszonych w Związku — miesięcznik *Przegląd Rybacki*, przy którym od 1936 roku wydawane są przez Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich, narazie jako dwumiesięcznik, *Wiadomości Wędkarskie*. Intencją Z. O. R. jest zorganizowanie wydawanych czasopism w ten sposób, aby każda gałąź rybactwa posiadała oddzielne, odpowiadające specjalnym zainteresowaniom tej gałęzi, wydawnictwo. Ze względów zrozumiałych, albowiem chodzi tu o zachowanie jak najdalej idącej samodzielności organizacyjnej wszystkich trzech działów rybactwa, poszczególne wydawnictwa mają stanowić część składową jednego dużego pisma, zawierającego całość wydawnictwa rybackiego.

Nakładem Z. O. R. ukazało się ponadto szereg wydawnictw specjalnych i broszurowych, poświęconych aktualnym zagadnieniom rybackim.

Mimo niewątpliwych postępów, jakie rybactwo polskie zrobiło w latach powojennych, dalszy jego rozwój, zwłaszcza w zakresie rybołówstwa, powinien się oprzeć o niższe zawodowe szkolnictwo rybackie, którego dotąd nie mamy zupełnie. Pomocą w tym zakresie będzie F. O. R., którego Komitet zarządzający powziął już w tym kierunku uchwałę, która znajdzie swą realizację prawdopodobnie w budżecie lat najbliższych.

Natomiast szkolnictwo wyższe na odcinku potrzeb rybactwa spełnia już swoje zadanie poprzez katedry ichtiobiologji i rybactwa na wydziałach rolniczych: Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz na Uniwersytecie w Poznaniu.

Sprawy doświadczalnictwa rybackiego koncentrują się na terenie podkomisji doświadczalnictwa rybackiego Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego w Warszawie. Dotychczasowe prace w zakresie doświadczalnictwa rybackiego były niestety niedostateczne. Wytłumaczyć ten niepomyślny stan rzeczy między innemi można brakiem środków, któreby pozwalały na zachowanie ciągłości prac doświadczalnych, brakiem stacji doświadczalnych, oraz ich nieprzystosowaniem do prowadzenia prac. Zakład rybactwa S. G. G. W. korzysta bowiem z małej stacji doświadczalnej w Rudzie Malenieckiej, położonej terenowo i komunikacyjnie niekorzystnie, a Zakład rybactwa U. J. nie posiada żadnej stacji doświadczalnej. Dla Zakładu rybactwa Uniwersytetu Jagiellońskiego przewidziany jest w tegorocznym budżecie F. O. R. zasiłek na budowę rybackiej stacji doświadczalnej pod Krakowem. Dział rybacki Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy, specjalnie do prac badawczo-doświadczalnych powołany, został ostatnio wyposażony w jezioro (Mochel na Pomorzu) o powierzchni ca 150 ha, na którem z zasiłków Instytutu oraz F. O. R. rozpoczął prace doświadczalne i obserwacyjne.

Kończąc te krótkie uwagi, miło mi jest podziękować *Gazecie Rolniczej* za gościnność, jaką łaskawie w swym wydaniu jubileuszowym udzieliła rybakom, nawiązując w ten sposób do naszej dawnej z *Gazetą Rolniczą* współpracy, pamiętającej jeszcze początek 1914 roku, kiedy w postaci miesięcznego dodatku bezpłatnego do *Gazety Rolniczej*, wyszło parę numerów *„Wiadomości Rybackich“*.

Inż. M. Gierałtowski.

28. TOWARZYSTWO LNIARSKIE W WILNIE

Towarzystwo Lniarskie w Wilnie zostało założone w 1928 r., nie znaczy to jednak, że prace nad podniesieniem lniarstwa zostały zapoczątkowane dopiero od tej chwili. Powstanie Towarzystwa było wynikiem kilkoletniej pracy szeregu ludzi, zgrupowanych w tak zw. Komisji Lniarskiej, której ramy nie wystarczały do kontynuowania już wtedy wszechstronnych prac nad podniesieniem lniarstwa na Wileńszczyźnie. Powołanie do życia Towarzystwa nastąpiło w 1928 r. na podstawie statutu zatwierdzonego przez odnośne władze. Członkami Towarzystwa były osoby zarówno fizyczne, jak i prawne, w wyniku czego i pierwszy zarząd wybrany na inauguracyjnem zebraniu został utworzony, uwzględniając mieszany skład Towarzystwa. Do Zarządu wybrani zostali: na Prezesa p. L. Maculewicz, dyrektor Oddziału Wileńskiego Państwowego Banku Rolnego, na Vice-Prezesów: Inż. C. Dębicki i E. Taurogiński oraz na członków zarządu: dyrektor centrali Spółdzielni rolniczo-handlowych p. K. Turczynowicz i dyrektor związku rewizyjnego spółdzielni rolniczych p. A. Kokociński.

W roku 1932 Towarzystwo zostało zreorganizowane. W związku z objęciem przez Towarzystwo opieki nad całokształtem spraw związanych z uprawą, wyprawą i obrotem lnu i konopi na terenie całej Polski, został odpowiednio zmieniony statut Towarzystwa. Powołano do życia radę Towarzystwa. Na czele rady stanął członek honorowy Towarzystwa, generał broni Lucjan Żeligowski. W związku z rozszerzeniem terenu działania zostały powołane do życia

Oddziały Towarzystwa w Siedlcach i Krakowie, — oraz została nawiązana ścisła współpraca z Małopolskiem Towarzystwem Rolniczym we Lwowie. Zebrania rady, do której weszli przedstawiciele z całej Polski, odbywały się 3—4 razy do roku, co w dużym stopniu zwiększyło kontakt organów wykonawczych z terenem.— Prace bieżące w dalszym ciągu spoczywały na barkach 5-cioosobowego Zarządu. W minionym okresie 8 lat w zarządzie zmieniły się 2 osoby: w związku z wyjazdem z Wilna Dyr. A. Kokocińskiego i Dyr. K. Turczynowicza weszli Dyr. J. Czerniewski i Dr. J. Jagmin.

Ogólny budżet Towarzystwa wynosi ok. 40.000.— zł., z tego 32 000.— zł. z dotacji ministerstwa rolnictwa i r. r. W roku 1930, przy czynnym udziale Państwowego Banku Rolnego, została powołana do życia przy Towarzystwie Lniarskim Lniarska Centralna Stacja Doświadczalna z siedzibą w Wilnie i Polami Doświadczalnymi w Berezweczu i Łazdunach. Budżet roczny Stacji wynosi ok. 40.000.— zł., z tego dotacji ministerstwa rolnictwa i r. r. ok. 30.000.— zł.

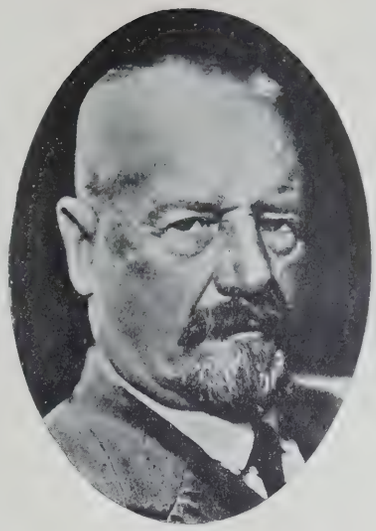

Generał Lucjan Żeligowski.

Towarzystwo Lniarskie zostało powołane w celu podniesienia produkcji krajowych roślin włóknistych, obejmując uprawę, wyprawę i sprawy związane z obrotem włókna i nasion roślin włóknisto-oleistych. Bieg wypadków znacznie rozszerzył zainteresowania oraz platformę pracy Towarzystwa. Sprawy polityki gospodarczej zarówno w dziedzinie produkcji włókna, jak i jego przetwarzania na tkaniny, stały się jednym z podstawowych zagadnień pracy Towarzystwa Lniarskiego.

W pewnych okresach, szczególnie w 1932/1933 r., sprawy techniki odchodziły na drugi plan i cały wysiłek był skierowany na propagandę problemu lniarskiego, do prac w różnych Komisjach, a w szczególności w 1931 r. w Komisji, powołanej przez ówczesnego premjera, p. Aleksandra Prystora, i mającej na celu opracowanie podstaw polityki lniarskiej państwa. Prace te bardzo daleko odbiegały od przewidzianej statutem Towarzystwa obrony interesów producentów lnu i konopi, sięgając do podstawowych problemów naszego rolnictwa oraz przemysłu włókienniczego.

Bezwzględne i konsekwentne stanowisko Towarzystwa w sprawie krajowego włókna zyskało aprobatę całego rolnictwa, dobrowolnych organizacyj ogólno-rolniczych, które przez treść uchwał powziętych na swych walnych zebraniach popierały wysiłki Towarzystwa, oraz Izb Rolniczych całego kraju, zarówno zainteresowanych bezpośrednio, jak i niezainteresowanych produkcją włókna.

Zetknięcie się z ogólnemi problemami oraz techniką i ekonomiką włókiennictwa pozwoliło Towarzystwu na daleko idące pogłębienie problemu oparcia przemysłu o surowiec krajowy, o bezpośredni kontakt z ludowym przemysłem samodziałowym, pozwoliło na skuteczne uaktywnienie niezmiernie silnego sprzymierzeńca w rozwiązaniu tego problemu. Ścisły związek ludowego przemysłu tkackiego z produkcją włókna został przedłużony aż do konsumenta tych tkanin, mieszkańca miasta, zdobywając go dla idei samowystarczalności włókienniczej i popierania pracy rolnika. Zrozumienie dla sprawy lniarskiej i krajowego włókna nie przyszło łatwo. Mimo bardzo poważnych sprzeciwów niektórych sfer przemysłowych, stanowisko rządu w sprawie włókna roślinnego było zdecydowane. W pierwszym rzędzie uratowały upadającą uprawę lnu zamówienia państwowych resortów z wojskiem na czele, rozpoczęte od 1931 r., oraz dalszy przymus administracyjny, szeroko stosowany na bardzo różnych odcinkach, począwszy od mundurów lnianych młodzieży szkolnej, kończąc na opakowaniu cukru. Odbywające się obecnie obrady specjalnie powołanych przez rząd „komisyj surowcowych" mają doprowadzić do dalszego zastępowania surowców importowanych — krajowemi, drogą już nie tylko zarządzeń administracyjnych na tym lub innym odcinku, lecz przez stworzenie ogólnych warunków oraz przez trwałe i skutecznie działające zarządzenia łącznie do wydania ustawy o przymusie stosowania w przemyśle surowców krajowych.

O postępie w rozbudowie przemysłu lniarskiego od roku 1932 do chwili obecnej (koniec roku 1936), świadczy zwiększenie o 200% ilości wrzecion lniarskich w ciągu niespełna trzech lat oraz przerób w krajowych przędzalniach zamiast 1500—2000 ton (w r. 1931) 7000—8000 ton włókna (1935/36).

Prócz wysiłków, opisanych wyżej, prace Towarzystwa Lniarskiego dotyczyły licznych zagadnień technicznych.

Problem fachowców.

Problem fachowców, najbardziej podstawowy, zajmował szczególnie uwagę. Mimo skromnych środków wykształcono wszechstronnie w ciągu minionych 8 lat ogromny zastęp ludzi. Na pierwszy plan wysuwa się akcja Towarzystwa w kierunku zapoznania się z metodami pracy w dziedzinie badań naukowych, produkcji i obrotu włóknem zagranicą. Mając kontakt ze wszystkiemi niemal krajami, w których czegoś w tej dziedzinie można się nauczyć, Towarzystwo delegowało na dłuższe lub krótsze studja zagranicą 10 osób, a w szczególności na Łotwie odbyło 2 i 3 miesięczną praktykę 4-ch inżynierów rolnictwa oraz 3 osoby zwiedziły najważniejsze ośrodki pracy. W Czechosłowacji ze stanem lniarstwa zapoznały się 4 osoby. Niemieckie instytucje badawcze zwiedziły kilkakrotnie trzy osoby oraz w celach handlowych jeździły dwie osoby. Ze stanem uprawy i wyprawy lnu w Holandji, Belgji i Francji zapoznało się 5 osób, jedna osoba zwiedziła ośrodek lniarstwa w Irlandji. Z uprawą i wyprawą konopi w Italji, Węgrzech i Jugosławii zapoznała się jedna osoba, pozatem już czwarty rok studjuje przędzalnictwo w Belgji inżynier rolnictwa, były pracownik Towarzystwa Lniarskiego.

7—8 lat temu na żadnym z odcinków naszej obecnej pracy nie posiadaliśmy fachowców. Obecnie liczba ich przekracza paręset osób. Główne jądro fachowców stanowią wychowankowie Studjum Rolniczego U. S. B. w Wilnie, którzy w czasie studjów, lub po ich ukończeniu, zapoznali się z pracą na poszczególnych odcinkach lniarstwa. Większość tych fachowców wykonywała prace dyplomowe z uprawy i wyprawy roślin włóknistych przy katedrze Uprawy Roli i Roślin Uniwersytetu, przachodząc jednocześnie

ćwiczenia praktyczne na różnych działach Lniarskiej Centralnej Stacji Doświadczalnej w selekcji, w polowem doświadczalnictwie, w dziale przeróbki i laboratorjum włóknoznawczym. Prawie wszyscy przed dyplomem odbyli sześcio-tygodniową, a nawet dłuższą praktykę w Zakładach Żyrardowskich, a wielu z nich dodatkowo w innych zakładach przemysłowych oraz na punktach skupu w terenie. W ciągu 6-ciu lat odbyło się 8 lniarskich kursów, przez które przeszło ponad 250 osób. Kursy te od 10-dniowych aż do trzymiesięcznych posiadały specjalne nastawienie i były przeznaczone bądź to dla instruktorów rolnych i instruktorek Kół Gospodyń Wiejskich, bądź też dla nauczycieli szkół rolniczych. W ciągu 2-ch ostatnich lat ponadto zorganizowano wspólnie z Towarzystwem Oświaty Zawodowej 2 kursy trzymiesięczne dla brakarzy lnu. Kursy ukończyło 40 osób, które natychmiast znalazły zatrudnienie.

Słuchacze kursów organizowanych w Wilnie rekrutują się niemal z całej Polski.

Prace badawcze.

Wileński dorobek naukowy z zakresu lniarstwa jest już spory. Cały szereg problemów został opracowany przez zespół, grupujący się przy Zakładzie Uprawy Roli i Roślin oraz Lniarskiej Centralnej Stacji Doświadczalnej. Badania te szły kilku torami. Przedewszystkiem należy wymienić prace, zmierzające do poznania populacyj lnów i konopi uprawianych w Polsce, badania budowy anatomicznej lnów krajowych i zagranicznych, badania zawartości włókna w łodygach różnej średnicy, badania wpływu gęstości siewu na wydajność i jakość włókna. Prace genetyczne nad lnem i konopiami, prace zmierzające do wyjaśnienia wpływu potasu na budowę łodygi, tkanki włóknistej oraz elementarnego włókna, badania fotoperjodyczne ze lnem i konopiami, badania dynamiki wzrostu konopi, wpływ czasu sprzętu lnu i konopi na wydajność i jakość włókna, badania nad chwastami występującemi w lnie, ich rasami i agresywnością w stosunku do lnu, prace nad aklimatyzacją roślin włóknistych południowych, badania nad zdrewnieniem włókna w łodydze pod wpływem wieku, prace nad wpływem pochodzenia ziarna na siłę wzrostową lnu. Badania w zakresie wyprawy obejmowały: prace nad metodami roszenia (moczenie i słanie), wpływem temperatury oraz wpływem wody na wynik roszenia; porównanie różnych metod międlenia i trzepania włókna oraz dekortykacji itd.

Obszerny odcinek pracy badawczej stanowi tak zwane włóknoznawstwo, t.j. dziedzina prac, zmierzających do rozpoznania własności oraz wartości technologicznej różnych postaci włókna. W tej dziedzinie wykonano dużo prac metodologicznych, scharakteryzowano jakość włókna pochodzącego z naszych głównych ośrodków produkcji za szereg lat. Opracowano teoretyczne podstawy do standaryzacji słomy lnianej, włókna trzepanego i pakuł. Z pośród prac nad poznaniem włókna należy wymienić zebranie dużej kolekcji włókna konopi z rejonu południowej Polski oraz ich opracowanie.

Prace doświadczalne.

Prace powołanej w 1930 r. przy Towarzystwie Lniarskiem Lniarskiej Centralnej Stacji Doświadczalnej, składającej się z trzech zasadniczych działów: uprawy (Pola Doświadczalne Berezwecz i Łazduny), wyprawy (dział przeróbki w Wilnie przy ul. Św. Jacka 2) i laboratorjum w Wilnie. Wyniki tych prac pozwoliły na wyjaśnienie szeregu kwestyj, dotyczących odmiany, gęstości siewu i czasu siewu, nawożenia itd. dla warunków północnej Polski. Inne, bardziej skomplikowane zagadnienia, jak pochodzenie materjału siewnego, wpływ uprawy, przedplonu itp. znajdują się na warsztacie pracy. Wyniki doświadczeń polowych zostały opublikowane. Należy tu podkreślić, że plony słomy, otrzymywane z poszczególnych doświadczeń, są przerabiane w Zakładzie przeróbki w Wilnie na włókno, które poddawane jest odpowiedniej technologicznej wycenie.

Obok prac doświadczalnych na własnych polach, prowadzono od roku 1932 doświadczenia zbiorowe odmianowe, nawozowe, z gęstością siewu i czasem siewu w głównych rejonach uprawy lnu na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie. Liczba tych doświadczeń, przeprowadzonych przy współpracy z Izbą Rolniczą, w roku bieżącym dochodzi do 50. Doświadczenia z roślinami włóknistemi w całej Polsce są przeprowadzane od 4 lat z ramienia t. zw. Komisji Współpracy w Doświadczalnictwie. Polegają one na zorganizowaniu doświadczeń z lnem i konopiami oraz nową rośliną włóknistą — zaślazem, na terenie Zakładów Doświadczalnych całej Polski. Ocena plonu słomy wykonywana jest w Wilnie w dziale przeróbki i laboratorjum Stacji. Pierwszy cykl tych doświadczeń, obejmujący 4 doświadczenia: 1) odmianowe z lnem, 2) odmianowe z konopiami, 3) z czasem siewu lnu, 4) doświadczenia odmianowe z zaślazem, został zakończony w 1935 r.; a w 1936 r. został rozpoczęty drugi cykl, obejmujący następujące doświadczenia: 1) doświadczenia odmianowe z lnem na włókno, 2) doświadczenia odmianowe z lnem oleistym, 3) doświadczenia z odmianami konopi, 4) doświadczenia z odmianami zaślazu, 5) doświadczenia nawozowe z konopiami, 6) doświadczenia nawozowe z zaślazem.

Selekcja lnu.

Systematyczną selekcję lnu rozpoczęła Lniarska Centralna Stacja Doświadczalna w 1930 r. opierając się na materjałach, zebranych i częściowo zbadanych w latach poprzednich. Potrzeba ulepszonych odmian lnu była niezmiernie paląca i w związku z tem prace selekcyjne rozpoczęto w ogromnej skali. W ciągu szeregu lat zasiewy (pojedyńczo u nasion) dochodziły do 500.000 rocznie, a liczba numerów polowych w wielopowtórzeniowych doświadczeniach porównawczych na mikroparcelach dochodziła do 2.500. Dzięki temu, iż wzięto do selekcji olbrzymi materjał z naszych najlepszych populacyj, włożona praca dała bardzo szybkie wyniki. Już od 2 lat Stacja zasila uszlachetnionym materjałem pod nazwą lnu L. C. S. D. nasze podstawowe rejony lniarskie. Stacja może rocznie wypuścić ok. 30 q. nasion oryginalnych, które są rozmnażane w gospodarstwach reprodukcyjnych pod kontrolą właściwych Izb Rolniczych. Prace selekcyjne wyodrębniły szereg form, które, rozmnażane początkowo w postaci czystych linij, przy oddaniu na rynek są odpowiednio łączone. W danej chwili wypuszczane są na rynek dwie „standartowe“ kombinacje LCSD I. i LCSD II. — obie włókniste, lecz LCSD I. daje wyższy plon włókna i mniejszy plon ziarna, zaś LCSD II. przy nieco mniejszym plonie włókna odznacza się wyższą wydajnością nasion. Stacja pozatem pracuje nad wyprodukowaniem drogą krzyżówek form lnu o większej wydajności ziarna przy możliwie małem zmniejszeniu wydajności i jakości włókna.

Rozprowadzenie nasion lnu.

Gdy nastąpił renesans uprawy lnu — cała Polska odczuła brak odpowiednich nasion; szczególnie dotyczyło to południowej i centralnej Polski, gdzie niska wartość genetyczna miejscowych populacyj znajdowała wyraz w zmniejszonej wydajności i jakości włókna. Len selekcyjny został puszczony na rynek dopiero w latach ostatnich. Wobec tego zapotrzebowanie na materjał siewny w początku 1932 r. było pokrywane przez okręgi północnej Polski, posiadające wartościowe miejscowe populacje lnu.

Zestawienie nasion siewnych lnu, rozprowadzonych dzięki zasiłkom M. R. i R. R. po cenach ulgowych za lata 1933—1936 w kg.

Województwo	1933	1934	1935	1936
Lwowskie . . . Stanisławowskie . . . . . Tarnopolskie .	6.216,5	13.670	19.010	30.000
Krakowskie . .	5.310	17.400	9.780	8.400
Kieleckie . . .	1.186	2.625	2.140	3.300
Lubelskie . . .	2.516	4.619	4.400	4.700
Wołyńskie . .	—	950	1.500	2.400
Poleskie . . .	800	2.230	1.900	2.400
Białostockie .	2.500	2.835	5.345	4.300
Wileńskie . . . Nowogródzkie	4.285	11.475	15.720	7.000
Warszawskie .	—	—	—	2.300
Razem . .	22.813,5	55.804	59.795	64.800

Akcja konopna.

W pierwszych latach naszej pracy, gdy się mówiło o roślinach włóknistych, to miało się na względzie prawie wyłącznie len. Dopiero w latach 1931—32 Towarzystwo Lniarskie i Lniarska Centralna Stacja Doświadczalna zwróciły uwagę na niski stan uprawy i wyprawy konopi, niską jakość włókna z naszych konopi oraz na małą jego towarowość. Nawet lata względnie dobrych cen na włókno konopne nie pobudziły do rozszerzenia zasiewów tej rośliny.

Badania składu rasowego konopi, uprawianych w południowej Polsce, wskazały na istnienie tam ośrodków, posiadających rasy konopi o dłuższym okresie wegetacji i większej wydajności. Podkreśliły one również niską wartość konopi uprawianych na dużym obszarze Polski, a szczególnie w północnej Polsce. Już samo przeniesienie materjału siewnego konopi z ciepłego Podola do środkowej i północnej Polski, dałoby znaczne podniesienie plonów. Jeszcze większe podniesienie plonów włókna i jego jakości uzyskać możemy przy użyciu do siewu nasion konopi południowych. Pierwsze próbne zasiewy konopi włoskich wykonano w Wilnie w 1931 r. W 1932 r. w Berezweczu zebrano plon 180 q. słomy z ha. W roku 1933 rozesłano do dwustu kilkudziesięciu rolników całej Polski próbki po 0.5 — 1 kg. nasion konopi włoskich. Ankieta, przeprowadzona u uczestników tego masowego doświadczenia, wyjaśniła, że konopie włoskie doskonale rozwijały się, lecz nasion przeważnie nie wydały. Dodatnie wyniki prób spowodowały zorganizowanie w całej Polsce doświadczeń porównawczych z konopiami różnego pochodzenia. Doświadczenia te prowadzone bez przerwy od 1933 roku niemal we wszystkich rolniczych zakładach doświadczalnych, dały b. konkretne wyniki, wykazując duże możliwości produkcji konopi południowych na włókno oraz wysoką wartość konopi podolskich przy uprawie na nasiona i włókno.

W latach następnych rozprowadzono między rolnikami pewne ilości nasion konopi włoskich i jugosłowiańskich. Niektórzy, szczególnie w woj. lubelskiem oraz na ciepłem Podolu, z zupełnym powodzeniem doprowadzili konopie do dojrzałości nasion. Po otrzymaniu pozytywnych wyników z zasiewów orjentacyjnych i z omówionych wyżej doświadczeń ścisłych, prowadzonych przez Zakłady Doświadczalne, w r. 1936 sprowadzono 100 q. nasion konopi jugosłowiańskich i rozprowadzono je za pośrednictwem Izb Rolniczych pomiędzy rolnikami. Do tej ilości dołączono 1055 kg. nasion konopi włoskich, reprodukowanych w Polsce. Ogółem obsiano ok. 135 hektarów.

Plantacje obsiane konopiami południowymi zgodnie z instrukcją dały wyniki bardzo dobre (plon słomy — 120 q z ha).

Towarzystwo Lniarskie czyniło i czyni w dalszym ciągu wysiłki w kierunku zapewnienia zbytu słomy z zasiewów konopi południowych na potrzeby przemysłu konopnego i kotonizacji oraz przygotowuje i opracowuje na rok przyszły szereg wędrownych kursów wyprawy konopi w rejonach produkcji, popiera prace nad podniesieniem produkcji i aklimatyzacją konopi południowych, pracuje nad wyborem najodpowiedniejszych urządzeń do moczenia i mechanicznej wyprawy konopi oraz pracuje nad problemem dekortykacji, czyli oddrzewniania włókna bez roszenia. Konopie południowe są zbierane na zielono, stąd też jakość włókna z tych konopi jest wyższą, a jednoczesny zbiór osobników męskich i żeńskich umożliwia zastosowanie sprzętu maszynowego.

Prace nad organizacją zasiewu konopi południowych są bardzo trudne, wobec zakazu wywozu nasion z Włoch i Węgier oraz braku nasion w Jugosławji. Towarzystwo skierowało uwagę na Rumunję i Turcję, gdyż kraje te posiadają konopie zbliżone do jugosłowiańskich i węgierskich.

Zaślaz.

Od szeregu lat Lniarska Centralna Stacja Doświadczalna bada nową roślinę włóknistą — zaślaz (Abutilon avicennae), dającą włókno grube, lecz jednocześnie posiadające pewne techniczne walory i mogące zastąpić część importowanej manilli, kokosu i sizalu. Poza doświadczeniami odmianowymi i nawozowymi z gęstością siewu i odległością między rzędami, przeprowadzono szereg prób z wyprawą tej rośliny. Wyjaśniono, że włókno otrzymujemy mocniejsze, a nadewszystko bardziej elastyczne, gdy wykonujemy zbiór zaślazu w czasie kwitnienia. Badania fotoperjodyczne przekonały nas o bardzo silnem reagowaniu zaślazu na długość dnia, wysokie plony łodyg niektórych odmian tej rośliny zawdzięczamy naszemu położeniu geograficznemu; jednocześnie taż sama przyczyna powoduje trudność uzyskania u nas nasion zaślazu.

W roku 1936 zostały zasiane większe plantacje zaślazu, z których otrzymano większą ilość nasion. Prowadzona jest od kilku lat selekcja zaślazu na dojrzewanie. Wyprawę stosuje się zarówno mechaniczną bez roszenia, jak i normalną, opartą o roszenie w wodzie i późniejszą mechaniczną wyprawę.

Roszenie.

Prace Towarzystwa w dziedzinie udoskonalenia metod roszenia lnu i konopi polegały na propagandzie stosowania metody słania lnu zamiast moczenia, które naogół daje włókno niższej jakości, oraz urządzenia wzorowych moczydeł tam, gdzie moczenie ma swe uzasadnienie. Propaganda wczesnych siewów wiąże się ściśle z ulepszonym roszeniem, które daje tym gorsze wyniki, im odbywa się później (w zimniejszej wodzie). Jeżeli chodzi o konopie, zwłaszcza o południowe, sprzątane we wrześniu, to roszenie z reguły radzimy przeprowadzać w roku następnym, w ciepłym okresie maj—sierpień, gdyż przy moczeniu w wodzie o temperaturze poniżej 15° C proces ten przedłuża się ze stratą na jakości włókna. — Prócz obserwacyj w dziedzinie roszenia były przeprowadzone ścisłe badania porównawcze: roszenie na ziemi i moczenie w wodzie. Inż. H. Zienkiewicz w pracy swej wykazał, że przy moczeniu w ciepłej wodzie otrzymujemy niższą wydajność oraz niższy numer włókna, niż przy słaniu.

Suszenie.

Z moczeniem związane jest suszenie. W Belgji suszą wyroszoną słomę lnianą tylko wyłącznie na słońcu — w Italji podobnie postępują z konopiami. Moczenie odbywa się tam, jak już wspomniałem, w okresie ciepłych miesięcy. Na naszej północy nie zawsze można len wcześniej zasiać i nie zawsze warunki klimatyczne pozwalają na wysuszenie słomy na powietrzu. Stąd problem sztucznego suszenia bywa czasami nawet bardzo ostry, a zawsze jest aktualny. Naogół nadużywa się sztucznego suszenia; nierzadko suszy się len przy wysokiej temperaturze i zaraz na gorąco międli. Silne wysuszenie ułatwia dalszą mechaniczną wyprawę, lecz pogarsza włókno. W związku z tym Towarzystwo Lniarskie propaguje suszenie słomy na powietrzu, budowę racjonalnych suszarni oraz nienadużywanie sztucznego suszenia. Zostały opracowane wzorowe suszarnie, zaaprobowane przez czynniki miarodajne; wobec czego udzielane są na budowę wiejskich suszarni kredyty z Funduszu Pracy. Obecnie są czynione wysiłki w kierunku związania suszarni z wiejskimi łaźniami. W Berezweczu na Polu Doświadczalnem wybudowano dwie suszarnie doświadczalne.

Mechaniczna wyprawa.

Prace Towarzystwa w dziedzinie mechanicznej wyprawy nabrały szczególnie szerokiego zasięgu ze względu na skomplikowany charakter tego problemu. W latach 1927/28 na początku działalności Towarzystwa Lniarskiego, gdy był okres dobrej konjunktury eksportowej, zaistniało nastawienie na mechanizację wyprawy. Powstały pierwsze spółdzielcze punkty przeróbki słomy lnianej, oparte o t. zw. „Helsingeny", maszyny mało doskonałe i mało wydajne. W r. 1929 zetknęliśmy się zagranicą po raz pierwszy z trzepiącemi turbinami Vansteenkiste i Etricha. Jakkolwiek były to maszyny doskonałe i wydajne, jednak rozpoczynający się od 1929 r. spadek cen na włókno oraz szerzące się bezrobocie zmusiły do krytycznego ustosunkowania się do uprzemysłowienia wyprawy włókna i zwróciły uwagę na podniesienie wyprawy we własnem gospodarstwie rolnika. Od tego czasu datują się prace nad wyrobem odpowiednich maszyn, ich rozpowszechnieniem i nauczeniem na nich pracy. Międlarka dwu, trzy-calowa, z walcami żelaznymi, drewnianymi lub kombinowanymi, oraz trzepaki kołowe żelazne i drewniane, a szczególnie jednopedałowe stały się synonimami akcji nad podniesieniem mechanicznej wyprawy włókna. Dziesiątki i setki tych narzędzi rozpowszechniły się w naszych głównych rejonach. Szczególnie szybko rozpowszechnił się trzepak kołowy, zastępując ręczną trzepaczkę. W związku z propagandą kołowych trzepaków stoi sprawa trzepania lnu przez rolnika. Podstawową postacią lnu jest włókno trzepane, w tej postaci len idzie zagranicę oraz sprzedawany jest do krajowych przędzalni. Tymczasem rolnik rzadko doprowadza swój produkt do tego stanu, a przeważnie sprzedaje na rynku len t. zw. tarty, międlony, noszący na północy nazwę „syrec" (od rosyjskiego surowiec). Trzepanie jest dokonywane przez poszczególne ogniwa wymiany, a nierzadko w postaci lnu międlonego, włókno idzie dalej zagranicę.

Akcja Towarzystwa zmierzała i zmierza w dalszym ciągu do wprowadzenia powszechnego trzepania lnu przez producentów. Liczymy się z tym, że z chwilą rozszerzenia uprawy roślin włóknistych zajdzie potrzeba zwrócenia uwagi na mechanizację międlenia i trzepania. Trudno w tej chwili przewidzieć, jak się ona rozwinie. Jedno jest wyraźne: mechanizacja oprze się o prymitywne maszyny i prymitywny napęd. Kierat i międlarka o 6-ciu do 10-ciu parach walców, agregaty, składające się z kilku trzepaków, muszą się stać przejściowym ogniwem dalszego postępu, jeżeli chcemy zabezpieczyć się przed niespodziankami i uniknąć niepowodzeń i nawracania z raz wytkniętej drogi. Nie oznacza to, że nie mogą i nie będą powstawać przedsiębiorstwa — międlarnie, trzepalnie, uszlachetniające towar kupowany na rynku. W miarę poprawy konjunktury oraz stabilizacji problemu własnego włókna, tego rodzaju przedsiębiorstwa prywatne i spółdzielcze zaczną powstawać.

Rozpowszechnienie wyprawy konopi, szczególnie południowych, jest już obecnie uzależnione od powstawania przedsiębiorstw, połączonych z roszarniami. W tej dziedzinie tu i ówdzie powstaje inicjatywa, mobilizują się fundusze, zarysowują się kontury przyszłych ośrodków.

Towarzystwo Lniarskie zamierza w roku 1937 zorganizować w różnych rejonach Polski specjalne wędrowne kursy wyprawy konopi. Kursy wędrowne wyprawy konopi, które zamierza Towarzystwo organizować, poza wyszkoleniem pewnej ilości producentów w dziedzinie wyprawy, mają na celu zorganizowanie kilku ośrodków wyprawy konopi południowych na włókno.

Czesanie.

Jakkolwiek czesanie należy do wyprawy, jednakże wobec tego, że jest to jednocześnie zabieg przygotowawczy do przędzenia, należy je omówić oddzielnie. Czesanie ręczne, stosowane na wsi, jest przedewszystkiem zabiegiem przygotowawczym do ręcznego przędzenia i wyrobu samodziałów. W wyniku pewne ilości włókna czesanego ręcznie, trafiają na rynek, jednak stosunek Towarzystwa Lniarskiego do tej postaci włókna towarowego jest negatywny z powodu niszczenia włókna przy prymitywnem czesaniu. Towarzystwo popiera czesanie tylko na potrzeby własnego przemysłu samodziałowego, propagując ulepszone grzebienie (standaryzowane). Jeżeli chodzi o czesanie na potrzeby rynku, to uznaje jedynie czesanie mechaniczne. Czesanie mechaniczne jest najdoskonalszym zabiegiem standaryzacyjnym. Dążąc

do standaryzacji naszego włókna, Towarzystwo Lniarskie spowodowało zainstalowanie w 1931 r. mechanicznej czesalni w Bezdanach pod Wilnem, która dotąd pracuje, dając podstawy standaryzacji włókna w całym północnym rejonie. Mechaniczna czesarka segreguje len na szereg gatunków, które mogą być oznaczone w/g ich wartości technologicznej, względnie przeznaczenia ich do wyrobu takiej lub innej przędzy.

Standaryzacja.

Prace standaryzacyjne wstępne zostały rozpoczęte przez Lniarską Centralną Stację Doświadczalną i Zakład Uprawy Roli i Roślin U. S. B. w r. 1930. W r. 1933 zostały opracowane podstawy standaryzacji włókna. W 1934 r. zostały opracowane przez powołaną przez rząd komisję standaryzacji pierwsze normy dla włókna trzepanego, pochodzącego z północnej Polski. Prace standaryzacyjne poprzedzały badania, zmierzające do poznania naszego włókna. Po trzech latach pracy zostały opracowane normy dla różnych postaci włókna, oparte o cechy technologiczne. A jeżeli stosowanie norm przy wymianie włókna jeszcze nie zostało urzeczywistnione całkowicie, to przyczyn należy doszukiwać się raczej w prymitywnym poziomie handlu.

Handel.

Hasłem Towarzystwa w tej dziedzinie jest walka o modernizację handlu, zwalczanie zbędnego pośrednictwa, urolniczenie i unarodowienie handlu lnem. Dążąc do modernizacji handlu, musiało T-wo budować swą pracę planowo, począwszy od producenta, a kończąc na ostatecznym odbiorcy włókna w kraju, lub zagranicą. Tylko idąc tą drogą, okazało się możliwem skuteczne wprowadzenie nowych metod i nowych ludzi.

Placówką handlową Towarzystwa są Bezdany, które zatrudniają ok. 20 ludzi personelu fachowego i brakarskiego, oraz ponad 400 robotników, pracujących w zakładach i terenowych placówkach zakupu i trzepalniach rejonowych. W Bezdanach wyrabiają się przyszłe kadry pracowników w dziedzinie handlu i przemysłu lniarskiego.

Racjonalizacja eksportu jest uzależniona od powstawania dużych i odpowiednio urządzonych baz eksportowych, w których będzie można przeprowadzić ostateczną standaryzację eksportową włókna i tworzenie jednolitych partyj.

Rozwój eksportu lnu obrazuje załączona tabela:

Tabela eksportu lnu.

Lata	Słoma lnian.	Len międl.	Len trzep.	Len czes.	Pakuły	Razem*)
	tonn	tonn	tonn	tonn	tonn	tonn
1932	1293	1312	801	38	3007	6237
1933	1522	346	352	7	3402	4357
1934	1387	672.2	832.3	17.2	4420.7	6173.4
1935	1905.8	3088.4	1323.2	579·5	7140.6	12449.3
1936	1275.5	4041.7	3670.2	463.1	12384.7	20772.3

*) W rubryce razem słomę lnianą przeliczono na włókno, stosując dzielnik 6.

Ludowy przemysł samodziałowy.

Rozwój przemysłu samodziałowego, opartego o zbyt, jeżeli chodzi o odcinek związany z Bazarami Przemysłu Ludowego, ilustruje załączona poniżej tabela:

Rok	Bazar	Kurzelne	Workowe	Ręcznikowe	Razem	Ogółem
1933	Wileński	182.688	146.151	36 538	365.377	—
„	Nowogródzki	250.879	222.778	3.236	476.893	842.270
1934	Wileński	199.679	196.594	32.106	428.379	—
„	Nowogródzki	250.637	203.073	10.907	464.617	892.996
1935	Wileński	215.992	133.403	63.635	403.030	—
„	Nowogródzki	266.465	124.006	838	391.309	794.339

Teren działalności Bazarów, połączonych w specjalną Centralę, jest bardzo duży i obejmuje woj. wileńskie, nowogródzkie, białostockie, poleskie, wołyńskie i tarnopolskie. Bazary posiadają własne sklepy w Warszawie i Poznaniu. Zakres pracy Bazarów jest szeroki i odpowiada olbrzymiej mozaice i bogactwu produkcji prawie z całego naszego wschodu. Tkaniny użytkowe, worki, płachty żniwne, ręczniki, tkaniny szare i białe, tkaniny wzorzyste, hafty, koronki i t. d. i t. d.

Zaledwie kilka lat pracy systematycznej, lecz jednocześnie rozumnej — nie narzucającej wzorów, lecz szukającej ich w samej twórczości, wydało wspaniały wynik w postaci wykrycia olbrzymiego bogactwa wzorów i pobudki do stale nowych pomysłów. Prace setek tysięcy zamiłowanych i twórczych wiejskich kobiet zdobywa najwybredniejszą publiczność, wzbudzając dla przemysłu ludowego należne mu poważanie i entuzjazm. Dalszy wysiłek Towarzystwa w tej dziedzinie będzie polegał na obronie tego przemysłu przed niepowołanymi opiekunami, przed wysiłkami schałupniczenia, bądź zmechanizowania tego, co musi być wolne, gdyż tylko dzięki tej wolności może stawić czoło niewolnej maszynie.

Losy pasiaka łowickiego wyrabianego chałupniczo na Nalewkach, losy huculskich kilimów — nie są wszak do pozazdroszczenia.

Metody pracy w terenie.

Teren oddziaływania Towarzystwa Lniarskiego, charakter drobnego rolnika producenta, stan kultury rolnej, poziom ogólny, swoisty charakter szerokiego pasa ziem wschodnich od Dźwiny aż po południe i rozdrobnienie uprawy lnu i konopi, wszystko to wymagało wyboru specjalnych metod pracy.

Len i konopie tem różnią się od innych roślin przemysłowych, że uprawa ich na olbrzymim obszarze naszego kraju jest powszechną i związaną z bytem rolnika.

Dlatego też metody, oparte o związki producentów nawet fikcyjne, patronackie — nie mogły dać wyniku. Metody te musiały być tak powszechne, jak powszechną jest kultura tych roślin. Wszystkie prace, zmierzające do podniesienia produkcji włókna, zostały oparte o zbyt w najszerszym znaczeniu tego słowa, zbyt włókna i nasion zapewniony dla wszystkich, którzy je wyprodukowali, bez rożnicy, czy to jest członek kółka rolniczego, lub nawet Towarzystwa Lniarskiego. Dopiero takie „zapewnienie zbytu“ dawało podstawę do akcji nasiennej, akcji trzepania włókna i ulepszeń wyprawy wogóle. Taż sama za-

sada pobudzała do ulepszeń w dziedzinie przemysłu ludowego użytkowego i artystycznego. Zbyt organizowany przez poszczególne Bazary Przemysłu Ludowego, któremu Towarzystwo patronuje, nie nosił nigdy cech wyłączności. Na skupy włókna, czy też płótna miał dostęp każdy. Ta metoda asekurowała przed wszelką podejrzliwością, że się dąży do wyłączności. Dla przykładu należy wspomnieć, że skupów płótna nigdy nie robi się w sobotę, a włókno zakupuje się niemal z reguły na tygodniowych rynkach.

Prace nad podniesieniem jakości, prowadzone przez współpracujące z Towarzystwem Izby Rolnicze, oparte zostały o system oddziaływania na człowieka, przy zastosowaniu na szeroką skalę metody konkursów: konkursy uprawy lnu i konopi, kursy wyprawy, kursy trzepania, wyrywania i t. d. Konkursiści dostają dobre nasiona. Doglądają ich specjalni technicy (woj. wileńskie i nowogródzkie), brakarze zaopatrzeni w wiadomości włóknoznawcze i maszyny do wyprawy włókna. Instruktorki Kół Gospodyń Wiejskich ściśle z tym działem współpracujące, niektóre noszą nazwę specjalnych instruktorek tkactwa.

Dużą pomoc dają Wystawy zarówno konkursowe, jak i przemysłu ludowego. Niektóre powiatowe, a nawet gminne wystawy dają rewelacyjny materjał i wskazują na olbrzymią inwencję naszej ludności rolniczej w tej dziedzinie.

Regjonalizm.

Towarzystwo Lniarskie roztacza opiekę nad rozwojem uprawy roślin włóknistych na terenie całej Polski, a stąd zagadnienie regjonalizmu od samego początku było stawiane na porządku dziennym prac Towarzystwa. Przyglądając się dynamice rozwoju uprawy lnu, bądź też przeprowadzając porównawcze zestawienia plonów różnych roślin, uprawianych w poszczególnych regjonach, dochodzimy zawsze do wniosku, że wschód i północ oraz Podgórze Karpackie i Podlasie, są to ośrodki, których uprawa lnu trzyma się najmocniej. Natomiast Wołyń, częściowo Lubelszczyzna oraz Stanisławowskie i Tarnopolskie — są krainą lnu i konopi.

Cały szereg względów przemawia za uprawą roślin włóknistych w całej Polsce. Wszak nie wiemy, gdzie i kiedy będzie nam własne włókno potrzebne. Dlatego też, dającego się obecnie zauważyć prądu do uprawy roślin włóknistych w całej Polsce, Towarzystwo Lniarskie nie hamuje, lecz, odwrotnie, przychodzi każdej rozumnej akcji z pomocą, a niekiedy nawet, np. w wypadku konopi południowych, interwenjuje czynnie. Tym niemniej szeroka uprawa roślin włóknistych na dalszą metę możliwą jest tylko tam, gdzie niema bardziej atrakcyjnych upraw, gdzie niema innych roślin przemysłowych, gdzie ręce do pracy są tańsze, a jednocześnie najbardziej wprawnie w tej dziedzinie potrafią pracować.

Powierzchnia zasiewu lnu w/g województw w latach 1928—1936 w tysiącach ha wskazuje powyżej umieszczona tabela.

A zatem gdy mówimy o programie zwiększenia areału pod roślinami włóknistemi w roku 1937 o 20—30.000 ha, musimy 75% tej powierzchni ulokować w naszych głównych rejonach produkcyjnych.

W związku z nowymi posunięciami na odcinku preferencji dla krajowego włókna mogą powstać pewne możliwości dla produkcji włókna, związanej — kontraktowej. Jednakże objęcie kontraktami

Powierzchnia zasiewu lnu.

Województwa	1930 r.	1931 r.	1932 r.	1933 r.	1934 r.	1935 r.	1936 r.
Warszawskie .	3.0	2.6	2.9	3.1	3.5	4.7	4.4
Łódzkie . . .	1.4	1.3	1.4	1.7	2.1	2.7	3.08
Kieleckie . .	1.8	1.5	2.0	2.4	2.7	3.6	3.06
Lubelskie . .	8.5	7.9	8.1	8.2	9.4	10.6	11.7
Białostockie .	13.7	13.3	11.7	11.7	11.3	13.7	15.2
Wileńskie . .	33.9	25.0	19.8	21.1	24.8	31.4	33.6
Nowogródzkie	15.3	14.2	13.1	12.8	14.7	16.5	17.6
Poleskie . . .	13.4	13.0	11.9	11.1	11.7	13.5	14.1
Wołyńskie . .	6.5	6.3	6.2	6.9	7.7	7.9	8.4
Poznańskie .	1.4	1.4	1.1	1.5	2.5	4.0	5.3
Pomorskie . .	0.4	0.1	0.9	0.17	0.2	0.9	1.03
Śląskie . . .	0.2	0.1	0.8	0.05	0.06	0.1	0.13
Krakowskie .	1.3	1.2	1.4	1.6	2.02	1.9	2.1
Lwowskie . .	9.1	8.6	7.5	8.4	8.8	8.4	8.9
Stanisławowsk.	3.4	3.6	3.5	3.16	3.02	3.2	3.4
Tarnopolskie .	1.7	1.6	1.6	1.9	1.7	1.7	1.7
	115.0	101.7	94.6	95.78	104.2	123.8	133.7

większych obszarów nie jest możliwe, a trudności wynikające z różnorodności włókna oraz rozdrobnienia produkcji wskazują, że raczej będziemy opierali się o samorzutne zasiewy. W tym wypadku każdorazowy wiosenny zasiew będzie pewną wypadkową, na którą składa się szereg czynników, z których najważniejszym będzie przebieg realizacji plonu roku ubiegłego oraz posiadanie nasion.

Dlatego też, przygotowując się do kampanji roku 1937 na odcinku zbytu, dążymy do związania przemysłu tak, by zakupił produkcję roku przyszłego, a jednocześnie opierając się o perspektywy zbytu w roku 1937/38, staramy się, by realizacja plonu 1936 roku nastawiła rolników jak najbardziej optymistycznie.

Propaganda.

Obok codziennej pracy organizacyjnej i technicznej nie mogliśmy ani na chwilę zaniedbać własnego „Ministerstwa Propagandy". Żaden zjazd rolniczy nie odbywał się bez przemówień i uchwał „lniarskich". Czasami wystarczała już tylko obecność kogoś z lniarzy, jednej lnianej koszuli, by przypomnieć, że „Ziemia nasza winna nas wyżywić i odziać".

Wiele osób i organizacyj, sceptycznie zapatrujących się na sprawę lniarską, dzięki konsekwentnej akcji, stawało się gorącymi jej zwolennikami. Również i moda okazała się dla lnu łaskawą, resztę zrobiły wystawy. Zaczęły się w Wilnie, skąd poszły do Poznania, Warszawy, Lwowa, Lublina, Równego i Katowic; raz i drugi zawróciły do Poznania, i ruszyły do pomniejszych miast powiatowych, jak Oszmiana, Szczuczyn, Bielsk, aby wreszcie dotrzeć do małych ośrodków, gdzie gorąco bijące dla sprawy niebieskiego kwiatka serca nie chciały pozostać w tyle.

Organem bojowym Towarzystwa był i jest „Przegląd Lniarski", rozpoczynający w r. 1937-ym 8-y rok życia. Siedem roczników stanowi małą encyklopedję fachową w dziedzinie lniarstwa i jednocześnie historję wszystkich zmagań, konferencyj, bojkotów bawełny i juty, wszystkich kursów lniarskich i akcyj nasiennych lniarskich i konopnych, wycieczek zagranicznych i t. d. i t. d.

Wilno, 1. I. 1937 r. *Janusz Jagmin.*

29. ZWIĄZKI BRANŻOWE W PRODUKCJI ROŚLINNEJ

Zagadnienie organizacji branżowych w rolnictwie polskim nie jest najświeższej daty, ale też nie posiada i zbyt dawnej tradycji, o czym sądzić można choćby z tego, że dotychczas nie została ukuta rodzima nazwa, zgodna z duchem języka i polskim charakterem produkcji rolniczej.

Pierwsze „związki branżowe" w dziedzinie ziemiopłodów powstały u nas na gruncie upraw specjalnych, wymagających odmiennego traktowania w zakresie produkcji i zbytu (burak cukrowy, chmiel). W ten sposób w zasadach organizacyjnych na plan pierwszy wysunął się pierwiastek towaroznawczy, przed geograficznym, czy społecznym (klasowym), jakkolwiek i obydwa pozostałe nie straciły całkowicie swego znaczenia.

Wąskie początkowo granice zasięgu organizacji branżowych uległy stopniowemu rozszerzeniu w okresie ostatniego kryzysu gospodarczego. Ewolucja, jaką w tym czasie przeżyła myśl rolnicza, zasługuje na bliższą analizę, nietylko jako przyczynek do powojennej historii rolnictwa polskiego, ale i źródło pewnych wskazań na przyszłość.

Kryzys zastał Polskę nieprzygotowaną, ani materjalnie, ani psychicznie. W okresie „prosperity" inwestowaliśmy bądź kosztem kapitału obrotowego i rezerw, bądź na kredyt, — w błędnym przekonaniu, że kryzys potrwa krótko. Zgóry sugerowano opinię, że należy go „wziąć z rozpędu", tj. wzmagać tempo życia gospodarczego, zamiast zawczasu przystosować je do nadchodzących zmian. A przecież kryzys narastał bardzo powoli i nie brakło jego symptomów na wiele lat przed wybuchem — za przykład służyć tu mogą niepowodzenia polityki zbożowej Kanady z przed 1928 r. Kiedy jesienią 1929 r. światowy rynek zbożowy załamał się pod dodatkowym ciężarem dumpingowego eksportu zboża rosyjskiego, na jakieś planowe przeciwdziałanie było już właściwie zapóźno. Egoistyczna, a bezwzględna polityka poszczególnych państw, mająca na celu zabezpieczenie rynku zbytu przede wszystkim dla własnej produkcji rolniczej, bez względu na to, jakie to pociągnie skutki — potęgowała tylko chaos, stając się wreszcie czynnikiem kompletnej destrukcji.

Rząd polski nie mógł być pod tym względem wyjątkiem, jakkolwiek trzeba przyznać, że polską politykę rolniczą cechowało raczej umiarkowanie, tak co do doboru samych metod, jak i co do zakresu działania poszczególnych środków. Rolnik polski w swych słusznych żądaniach przywrócenia rentowności produkcji, szedł czasem może za daleko, domagając się zastosowania środków wręcz niebezpiecznych — że przypomnimy tu kampanię za wprowadzeniem monopolu zbożowego — w rezultacie jednak zwyciężył zdrowy pogląd, iż lepiej nie sięgać do arsenału gospodarki planowej, a rozwiązania trudności szukać w usprawnieniu organizacji dobrowolnych. Jednocześnie wszakże poczęło się budzić przekonanie, że organizacje o charakterze ogólnorolniczym, właśnie ze względu na swą wszechstronność, nie mogą wypełnić należycie zadania tam, gdzie chodzi o pewne węższe problemy, wymagające daleko posuniętej specjalizacji.

Ta zmiana poglądów była odbiciem przewrotu, jaki dokonał się na rynku. W okresie wysokich cen zboża, kiedy to konsument szukał producenta, głównym jego zadaniem było podniesienie wydajności z ha, nad czym właśnie przez długie lata pracowały organizacje ogólne. Z chwilą, kiedy podaż stała zię większa, niż popyt, i zgóry było wiadome, że część jej pozostanie bez odbiorcy, punkt ciężkości zagadnienia skoncentrował się w pytaniu, co robić, żeby właśnie własnemu towarowi zapewnić pierwszeństwo na rynkach światowych. Należało zatem poznać wymagania odbiorcy i przystosować do nich produkcję, bacząc przy tym, żeby koszty jej nie okazały się zbyt wielkie w stosunku do spadających ustawicznie cen. Z chwilą kiedy role się zmieniły, kiedy konsument stał się panem sytuacji, a producent musiał zabiegać o jego względy, musiał on przyswoić sobie cechy dobrego kupca.

Tym się tłómaczy, że w okresie kryzysu zainteresowanie rolnika zwraca się ku zagadnieniu uszlachetnienia produkcji i zorganizowania zbytu. Tak powstał problem jęczmienia i nasion oleistych. Jest on tym dla nas ciekawszy, że przedstawiał próby organizowania podaży w zakresie polowej produkcji ziemiopłodów o bardzo szerokim zasięgu.

*

Zagadnienie jęczmienne w Polsce nie było zresztą „odkryte" dopiero w okresie kryzysu. Jeszcze przed wojną jęczmień, pochodzący z obecnych ziem Rzeczypospolitej, chlubnie był znany na najważniejszych rynkach odbiorczych zarówno w Rosji jak Niemczech, gdzie na Targach Berlińskich zdobywał nawet odznaczenia.

W tym okresie propaganda podniesienia produkcji jęczmienia spoczywała prawie wyłącznie w rękach kupców, handlujących tym zbożem. Doświadczalnicy pod wpływem domagań się producentów mieli raczej na względzie badanie plenności, niż szlachetności ziarna. Sprzyjało to wprowadzeniu na rynek coraz nowych odmian, co raczej utrudniało konsolidację jednego typu jęczmienia polskiego.

Wojna w tej tradycji uczyniła potężny wyłom. Już jednak w 1921 odchodzą za granicę pierwsze transporty jęczmienia polskiego w charakterze kompensaty za sprowadzone do kraju środki produkcji rolniczej. Umowa, jaką niebawem zawarła „Kooprolna" na wyłączne przedstawicielstwo jęczmion morawskich i szwedzkich, umożliwiła przywrócenie prac nad uszlachetnieniem tego zboża w Polsce. Ziarno uszlachetnione nabywa zresztą taż sama Czechosłowacja, reeksportując je dalej pod własną już marką. Kryzys kładzie wprawdzie kres tym poczynaniom, jednak sprawa jęczmienia nurtuje nadal myśl rolników i ekonomistów. Pojawiają się artykuły, przemówienia, wskazujące na konieczność postawienia zagadnienia jęczmiennego na porządku dziennym prac organizacyjnych.

Sposobność ta nadarzyła się 31 października 1930 r., a więc prawie w rok od wybuchu kryzysu. Mając wówczas powierzone przygotowanie referatu na „Komisję Zbożową" Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich, wskazałem na jęczmień, jako na zboże bardziej odporne na wpływy kryzysu, zasługujące zatym na bliższe zainteresowanie. Ówczesny prezes RNOZ, p. Marian Rudziński, wypowiedział się za dążeniem do osiągnięcia jęczmion o niższej zawartości białka. Na jednym z następnych zebrań (29. I. 1931 r.) p. Stefan Gorski zwraca uwagę na konieczność zahamowania importu słodu czechosłowackiego i włączenia jęczmienia do projektowanej wówczas organizacji kartelowej w zakresie zbóż chlebowych.

Janusz Łoś.

Antoni Byszewski.

Włodz. Watta-Skrzydlewski.

Mimo, że za każdym razem sprawa jęczmienia schodzi z porządku dziennego nie załatwiona, nie została ona całkowicie pogrzebana: otrzymałem polecenie przygotowania szerszego referatu organizacji, produkcji i zbytu jęczmienia browarnego. Został on wygłoszony 20. V. 1931 r. Z protokułu tego zebrania, które w znacznej mierze zadecydowało o powstaniu późniejszego Związku, przytaczam najważniejsze wyjątki:

„Prezes Rudziński wypowiedział się za zrzeszeniem producentów jęczmienia, jednak inicjatywa winna wyjść od producentów... P. Watta-Skrzydlewski podał następujący wniosek: 1) należy ujednolicić typ jęczmienia browarnego, który winien być dostosowany do warunków klimatycznych danej okolicy, 2) partie jęczmienia eksportowego winny być należycie oczyszczone według typu, koloru i właściwości."

W ten sposób rzucone zostały pierwsze podstawy, na których miało się oprzeć w przyszłości uszlachetnienie produkcji.

Sprawa weszła wreszcie na właściwą drogę. Wiosną 1931 r. zebranie producentów jęczmienia okręgu włocławskiego wyłoniło swych przedstawicieli, którzy weszli w skład komisji organizacyjnej przyszłego Związku. Takich samych delegatów wyłoniło zebranie producentów jęczmienia browarnego, które odbyło się w kwietniu 1931 r. w Naczelnej Organizacji Zjednoczonego Rolnictwa i Przemysłu Rolnego Zachodniej Polski w Poznaniu. Odtąd zdarzenia następują szybko po sobie. Dnia 29. V. 1931 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji w lokalu Warszawskiej Izby Rolniczej. Drugie z kolei posiedzenie odbyło się tamże dnia 22. VI. 1931 r. Dnia 9. VII. 1931 r. powstał Związek Wytwórców Jęczczmienia Browarnego Zachodniej Polski w Poznaniu. Dnia 7. VII. został wybrany tymczasowy Zarząd przyszłego Związku ogólnopolskiego. Dnia 13. VIII. 1931 r. ustalono pierwsze zasady ujednostajnienia produkcji jęczmienia, a 18. IX. 1931 r. rejony produkcji. W dniu 19. XI. 1931 r. uchwalono zawiązanie jeszcze conajmniej 2 stowarzyszeń w obrębie województw centralnych, które wespół ze Związkiem Zachodniej Polski miały stworzyć podstawę do zorganizowania związku centralnego na całą Rzeczypospolitą Polską.

Wreszcie w dniu 4. XII. 1931 r. tj. w 2 lata od wybuchu kryzysu, a w rok od postawienia tej sprawy na porządku dziennym, odbyło się zebranie założycielskie Związku Wytwórców Jęczmienia Browarnego R. P. Pierwszym jego prezesem został p. Włodz. Watta-Skrzydlewski z Wójcina. Wiceprezesem p. A. Byszewski z Borzymowic, który po ustąpieniu złożonego chorobą p. Skrzydlewskiego został następnie prezesem Związku. WPrezesem został wówczas obrany p. J. Morawski z Luliña, prezes Związku Wytwórców Jęczm. Brow. Zachodniej Polski w Poznaniu. Związek został zalegalizowany w dniu 2. VII. 1932 r., jako Związek Stowarzyszeń. Członkami jego są zatem nie osoby fizyczne, a prowincjonalne i lokalne Związki producentów jęczmienia, które powstały w najważniejszych ośrodkach produkcji jęczmienia browarnego.

Cele Związku i jego organizację tak ujmuje statut:

„Art. 5. Związek ma na celu: koordynację działalności, przedstawicielstwo i obronę interesów organizacyj w skład jego wchodzących, a w szczególności opiekę nad całokształtem spraw związanych z produkcją oraz organizacją zbytu jęczmienia browarnego".

Uzyskanie finansowego poparcia ze strony Zw. Eksporterów Zboża w Poznaniu dało trwałe podstawy i umożliwiło rozwinięcie szerokiej akcji w terenie. — Jak ze statutu wynikało, Związek miał się zająć zarówno zagadnieniem produkcji jak i zbytu. Było to logiczną konsekwencją sytuacji, w której się myśl zrzeszenia producentów jęczmienia zrodziła, ale mimo, iż takie postawienie sprawy zdawało się całkowicie naturalne, znalezienie praktycznego wyjścia nie było łatwe. Twórcy Związku liczyć się musieli z psychologią rolników, którzy w ostatnich latach poczynili smutne doświadczenia na gruncie własnych placówek handlowych i nie wykazywali najmniejszych chęci do ponownego angażowania się w imprezy o charakterze finansowym. Związek powstał przeto, jako stowarzyszenie — nie spółka handlowa.

Z drugiej wszakże strony ograniczanie się do zagadnień wyłącznie techniki produkcji postawiłoby Związek niejako poza nawiasem życia. Sprawa została rozwiązana w sposób następujący. Zadaniem Związku jest organizowanie produkcji i podaży towaru według wymagań rynku, natomiast techniczne przeprowadzenie tranzakcji handlowej zostało uznane za wyłączną domenę kupca, z którym rolnikowi należało ułatwić tylko kontakt. Oczywiście organizatorzy zdawali sobie sprawę, że był to program do-

Roman Janta-Połczyński.

Jan Morawski.

Jerzy Radomyski.

raźny, na krótką niejako falę. W pierwszej fazie nie było innego wyjścia, jak tylko ten materjał, którym Polska w chwili powstania Związku dysponowała, przystosować do wymagań rynku. Dlatego pierwsze instrukcje, udzielane producentom, miały na względzie przedewszystkiem dobre doczyszczenie towaru handlowego. Jednocześnie wywierana była presja w kierunku eliminowania odmian, które już zgóry uznać było można za mniej odpowiednie i ograniczania się do produkcji nielicznych, dobrze wyprobowanych odmian, bardziej na rynku poszukiwanych.

Stopniowo opracowane zostały dalsze instrukcje, mające na celu ujednostajnienie metod uprawy, nawożenia, siewu i sprzętu, w myśl zasady, że zabiegi uszlachetniające zaczynają się już od momentu wyboru i przygotowania stanowiska, a czyszczenie ziarna — od niszczenia chwastów w polu. Instrukcje te były owocem długiego okresu prac przygotowawczych specjalnego organu doradczego p. n. „Komisji produkcji i zbytu", w której brali udział najpoważniejsi przedstawiciele nauki polskiej i najtęższi fachowcy-handlowcy i rolnicy-praktycy. Dzięki systematycznej pracy profesorów: Niklewskiego, Chrząszcza, Lewickiego, Rożańskiego oraz inż. Zaborskiego, ich pracom naukowym i badaniom, przeprowadzonym w kraju i zagranicą, wiadomości nasze o jęczmieniu i jego uszlachetnieniu znacznie zostały rozszerzone i pogłębione w ciągu kilku lat ostatnich. W tym miejscu niech mi wolno będzie poświęcić słów parę pamięci Zygmunta Chrzanowskiego; był on prawdziwie pionierem i jednym z najlepszych znawców sprawy jęczmienia w Polsce; w pracach Związku brał żywy udział, początkowo jako rzeczywisty, potem jako honorowy członek Zarządu; pracami tymi nie przestał się interesować niemal do ostatnich dni Swego życia.

Ponieważ uszlachetnienie jęczmienia miało cel przedewszystkiem gospodarczy, należało rolnikowi ułatwić zbyt produkcji po możliwie najkorzystniejszych cenach — w sposób wszakże, który jednocześnie zarówno wytykałby popełnione błędy, jak dawał wytyczne na przyszłość — jednem słowem w sposób, który byłby nietylko gospodarczym aktem kupna-sprzedaży, ale i pewnego rodzaju egzaminem dojrzałości rolnika i jego organizacji. Z tych tendencji zrodziła się myśl urządzania Ogólnopolskich Targów na jęczmień browarny. Wybór padł na Poznań, jako największe miasto w głównym rejonie produkcji (Kujawy, Poznańskie, poł. Pomorze), posiadające nadto stałe urządzenia wystawowe (Pałac Targów). Do podwójnego charakteru Targów dostosowana została ich organizacja. Mianowicie jednocześnie z Targami jako imprezą handlową odbywa się pokaz prób, połączony z premiowaniem najlepszych eksponatów. Premiowanie odbywa się anonimowo na podstawie punktacji, uwzględniającej własności ziarna pod kątem przydatności do słodowania. Pierwszy pokaz odbył się w Poznaniu w 1932 r., urządzony staraniem Związku Wytwórców Jęczmienia Browarnego Zachodniej Polski. Pierwsze Targi — w 1933 r. Wykonane anonimowo analizy, po przejściu przez jury, opatrzone nazwiskiem właściciela, wyłożone są następnie na widok publiczny. Tym samym każdy nabywca towaru może z analizy tej korzystać, właściciel zaś otrzymuje swego rodzaju „cenzurę".

Targi Poznańskie, jako impreza ogólnopolska, są firmowane przez Związek Wytwórców Jęczmienia Browarnego Rzeczypospolitej Polskiej, jednak organizację Targów rok-rocznie przeprowadza Zarząd Związku Wytwórców Jęczmienia Browarnego Zachodniej Polski w Poznaniu, pod nadzorem Komitetu Targów, złożonego z przedstawicieli samorządu terytorjalnego, izb rolniczych, Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P., przemysłu piwowarskiego i kupiectwa zbożowego. Twórcą tego przedsięwzięcia i organizatorem jest Dyrekcja Związku Wytwórców Jęczmienia Browarnego Zachodniej Polski w osobie inż. Jerzego Radomyskiego, dotychczasowego dyrektora i członka Zarządu Związku, a począwszy od 1936 r. D-ra Jerzego Dmochowskiego, obecnego dyrektora. Wpływ Targów na bieg spraw nie kończy się z dniem ich zamknięcia gdyż, jak świadczy co roku przeprowadzana ankieta, znaczna ilość tranzakcji zostaje zawarta w wiele tygodni później, na podstawie prób, wystawionych na Targach. Dzięki ujednoliceniu badań eksponatów nadesłanych na Targi, otrzymuje się z roku-na-rok bogaty materjał statystyczny, pozwalający wyprowadzić niezmiernie interesujące wnioski, które są odpowiednio użytkowane w innej dziedzinie prac Związku, mianowicie w doświadczalnictwie.

Organizatorzy Związku rozumieli, że ujednolicenie jęczmienia, jakim Polska w chwili zainicjowania prac rozporządzała, jest zabiegiem doraźnym, niezbędnym w danej chwili, ale niewystarczającym na przyszłość. Eliminowanie odmian mniej odpowiednich, oparte jedynie na intuicji, nie mogło oczywiście być utrzymane

à la longue i nie znaczyło bynajmniej, że odmiany, które się utrzymały, są tym samym już odpowiednie. Z tej racji Związek dość wcześnie zainicjował systematyczne doświadczenia polowe. Rok 1936 przyniósł zakończenie trzyletniego cyklu takich doświadczeń; osiągnięte wyniki stanowić będą cenne wskazówki na następne 3-lecie. Zarówno plan, jak i wykonanie wymienionych doświadczeń, przeprowadzone były pod kątem otrzymania ziarna browarnego najwyższej wartości. W tej dziedzinie utrzymywany jest stały kontakt z Komisją Współpracy w Doświadczalnictwie, Sekcją Centralną do Spraw Nasiennictwa przy Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P., Państwowym Instytutem Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, a także Zakładem Fizjologji i Technologji Uniwersytetu Poznańskiego.

Prace z zakresu doświadczalnictwa prowadzą do wytworzenia najlepszego typu polskiego jęczmienia browarnego. Kierownictwo Związku zdaje sobie wszelako sprawę z tego, że niepodobna się ograniczyć do produkcji nielicznych „championów". Dlatego uważając, że ten trzeci etap prac uzyskał już dostatecznie silne podstawy, Zarząd Związku, na wniosek jego członka inż. L. Bernsteina z Lasocina, opracował i wiosną 1936 r. zainicjował 4 etap prac, mających na celu rozpowszechnienie racjonalnej uprawy jęczmienia na terenie gospodarstw włościańskich. W tym celu w miejscowościach, gdzie od szeregu lat Związek przeprowadzał na własny koszt doświadczenia polowe w mniejszych gospodarstwach, wiosną 1936 r. udostępnił ich właścicielom nabycie wysokowartościowego materjału siewnego wzamian i po cenie zwykłego towaru handlowego, pokrywając z własnych funduszów wynikłą różnicę.

Jednocześnie przesłane zostały odpowiednie instrukcje. Oczywiście pierwszy rok próby nie mógł dać poważniejszych wyników. Obudził jednak wśród włościan duże zainteresowanie, które zachęca dostatecznie do ponowienia tych prób w przyszłości.

*

Nieco inna geneza jest Związku Stowarzyszeń Producentów Nasion Oleistych R. P. Celem było tu nie forsowanie eksportu jak przy jęczmieniu, a ograniczenie nadmiernego importu surowców oleistych do Polski. Import ten był pozostałością okresu dawnego liberalizmu w naszych obrotach z zagranicą, kiedy to sprzedawaliśmy nasze zboże, a kupowaliśmy egzotyczne surowce oleiste. Z biegiem lat wywóz zbóż stawał się coraz mniej rentowny, aż przyszedł czas, kiedy przy dopłatach ze skarbu państwa i daleko idącym obniżeniu cen, lokowanie na rynkach zagranicznych naszego zboża, ściślej mówiąc żyta stawało się coraz trudniejsze. W tych warunkach przywóz egzotyków, który nadmiernie uszczuplał zapas złota i walut — stawał się nietylko zbędnym, ale już wprost szkodliwym; logiczną natomiast wydawała się akcja za rozszerzeniem produkcji własnych nasion oleistych, kosztem zmniejszenia produkcji deficytowego żyta. Trudność leżała w tem, że wobec niskiej ceny egzotyków nawet i te niewielkie ilości nasion oleistych, jakie kraj produkował, z trudem tylko znajdowały nabywcę.

Wytworzyła się paradoksalna sytuacja: przemysł twierdził, że nie może się oprzeć na produkcji krajowej, gdyż nie pokrywa ona całego zapotrzebowania — jednocześnie zaś rolnictwo z powodu niskich cen nasion krajowych zmniejszało produkcję. Jasnym było, że pozostawienie spraw własnemu ich biegowi na drodze automatyzmu gospodarczego nie ruszy zagadnienia naprzód. Problem istotnie nie był łatwy: przemysł krajowy, który w bardzo tylko niewielkim procencie był naprawdę polski, nastawiony był na przerób surowca zagranicznego nietylko ze względów gospodarczych, ale i technicznych; przede wszystkim więc trzeba było naprzód ustalić, jaki surowiec zagraniczny można uznać za niezbędny, jaki za zbędnył następnie należało z jednej strony skłonić przemys; do zakupu w miejsce „zbędnego" surowca zagranicznego surowiec krajowy, z drugiej strony surowiec ten zapewnić, innymi słowy wpłynąć na zwiększenie produkcji tego surowca w kraju.

Oczywiście najłatwiejszym wyjściem wydawało się zamknięcie granicy dla surowca zagranicznego, co wywołałoby zwyżkę cen surowca krajowego i w konsekwencji automatyczny wzrost produkcji. W ten sposób jednak między dniem wstrzymania importu, a ukazaniem się na rynku własnego towaru wytworzyłaby się luka wielu miesięcy — innymi słowy przez jeden sezon przemysł pozbawiony byłby surowca zarówno zagranicznego, jak i krajowego. Chodziło więc o to, by skłonić przemysł do płacenia takich cen za towar krajowy, które byłyby podnietą do zwiększenia krajowej produkcji nasion oleistych, przy czym wszakże import uległby do czasu tylko ograniczeniu — nie całkowitemu zamknięciu.

Należało zatem doprowadzić do zawarcia umowy między przemysłem, a rolnictwem, mocą której przemysł zobowiązałby się odebrać pewne kontyngenty nasion krajowych po zgóry oznaczonej cenie, i to cenie opłacalnej, wzamian za uzyskanie przyrzeczenia ze strony rządu otrzymania uzupełnienia swego zapotrzebowania przy pomocy importu brakujących ilości z zagranicy.

Trudność polegała na tym, że po stronie rolnictwa brakło odpowiedniego kontrahenta, który umowę tę mógłby podpisać. Istniejące bowiem organizacje ogólno-rolnicze roli tej podjąć się nie mogły. Nasuwała się przeto nieodparcie myśl utworzenia osobnego związku branżowego. Sprawa nasion oleistych weszła na łamy prasy ogólnej i specjalnej, stała się przedmiotem narad i konferencyj. Wreszcie w dn. 10. XI. 1933 r. zwołane z inicjatywy Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich zebranie przedstawicieli producentów poszczególnych rejonów wyłoniło komisję organizacyjną. Prace komisji trwały niemal 7 miesięcy. 8 czerwca 1934 r. ukonstytuował się Związek Stowarzyszeń Producentów Nasion Oleistych. Prezesem Związku został R. hr. Potocki, Wprezesem R. Janta-Połczyński. Po ustąpieniu, złożonego chorobą, hr. Potockiego, Prezesem Związku został p. Stanisław Wańkowicz.

Jak z samej nazwy wynika, członkami Związku były nie osoby fizyczne, lecz stowarzyszenia regionalne. Pierwsze wśród nich miejsce od samego początku zajmowało Stowarzyszenie Producentów Nasion Oleistych w Poznaniu, założone w dniu 12. IV. 1934 r.

Utworzenie Związku było wszakże dopiero pierwszym krokiem na drodze do uporządkowania rynku. Będąc zarejestrowanym jako stowarzyszenie, Związek nie mógł prowadzić operacyj handlowych, a tym samym zawierać umów kupna-sprzedaży z przemysłem. W tym więc celu powołana została do życia spółka z ograniczoną odpowiedzialnością p. f. Centrala Obrotu Nasionami Oleistymi sp. z o. o. Udziałowcami Spółki był Państw. B/k Rolny, spółdzielcze instytucje finansowe i handlowe, prywatne firmy handlowe, zrzeszeni w swym Związku producenci nasion oleistych oraz Tow. Lniarskie w Wilnie,

które nie zdecydowało się przystąpić do Związku Stowarzyszeń Producentów Nasion Oleistych, stojąc przez cały czas pracy organizacyjnej na gruncie swej odrębności terytorjalnej (producenci lnu woj. zachodnich do Związku przystąpili). Na czele nowej placówki stanęli p. Bol. Przedpełski, jako prezes rady, i p. inż. L. Bernstein, jako prezes zarządu. Od 1936 r. prezesem rady został w r. 1936 p. Stanisław Wańkowicz, a urzędującym członkiem zarządu (dyrektorem) ś. p. Dr. Zygmunt Łoś, który swoją pracą i wiedzą rozwinął zakres działalności C. O. N. O. i ugruntował jej podstawy.

Głównym zadaniem C. O. N. O. było zawarcie umowy z przemysłem, zrzeszonym w Związku Olejarni Polskich. Zadanie to nie było łatwe. Trudność polegała na wypośrodkowaniu takiej ceny, która byłaby na tyle wysoka, żeby wywołać wzrost produkcji krajowych nasion oleistych i jednocześnie nie tak znów wysoka, żeby zahamować konsumpcję produktu gotowego. Nie mniejszą trudność nasuwało ustalenie kontyngentu nasion krajowych: zbyt wysoka cyfra mogła okazać się łatwo nierealna — zbyt niska budziła obawy, że część produkcji rolniczej nie będzie przez przemysł odebrana. Dlatego pertraktacje były długie i uciążliwe. Oczywiście bez ingerencji czynników rządowych do ugody nie przyszłoby: cena kompromisowa nie była bowiem w pełni zadowalająca dla żadnej ze stron. Po długich pertraktacjach, jesienią 1934 r. została po raz pierwszy podpisana umowa między zorganizowanym przemysłem i zorganizowanym rolnictwem, dając mocne podwaliny pod zdrowy rozwój wzajemnych stosunków, który długo nie kazał na siebie czekać. Już w następnym roku zaznaczył się b. poważny wzrost produkcji krajowych nasion oleistych, umożliwiający dalsze ograniczenie importu w roku następnym i zwiększenie przerobu surowca krajowego.

* * *

Historja późniejszej działalności opisanych związków branżowych nie leżała w planach niniejszej pracy. Po pierwsze — ramy jej nie pozwalają na wnikanie w szczegóły o charakterze już czysto technicznym. Po drugie — byłoby to powtarzaniem rzeczy, znanych już z licznych publikacji, jakie omawiają każdy niemal etap pracy Związków. Po trzecie — wszystko, co tej późniejszej pracy dotyczy, nosi charakter wybitnie aktualny. Poprostu niepodobna opisu przerwać w jakimś miejscu, bo ustawicznie mamy „ciąg dalszy".

Rezygnując wszakże z opisu szczegółowego i popierania go cyframi, które z chwilą kiedy praca ta ukaże się na półkach księgarskich, byłyby już niekompletne i przestarzałe, nie można się z drugiej strony powstrzymać od krótkiej choćby charakterystyki przemian, jakie powołanie do życia Związków za sobą pociągnęło.

W krótkim już czasie po powstaniu Związku Wytwórców Jęczmienia Browarnego R. P. zaczyna, jak wynika z zestawienia G. U. S., zmniejszać się przywóz słodu czechosłowackiego, którego na zwykłej drodze prohibicji celnej, ze względu na dawne umowy handlowe, nie dało się ukrócić. Jednocześnie wzrasta wywóz naszego jęczmienia zagranicę. W r. 1935/36, wywożąc 3,5 milj. q jęczmienia (wobec 2,2 milj. q wywiezionego żyta) — zajmujemy na rynku światowym miejsce drugie po Rosji, a przed takimi potentatami w zakresie eksportu jęczmienia, jak Stany Zjedn. Ameryki Półn., Kanada, Argentyna, Chile, Australja, Rumunja*). Wywóz Polski stanowi 15,2% światowego wywozu jęczmienia. — Z czasem bardzo poważnie wzrasta również wywóz słodu z Polski: w r. 1935/36 wyniósł on już 209 tys. q, kiedy jeszcze w r. 1930/31 saldo obrotu słodem było ujemne. Niewątpliwie zarówno wywóz słodu, jak jęczmienia był owocem naszej polityki eksportowej i ekspansji kupiectwa, niemniej wszakże nie ulega wątpliwości, że usilne prace zorganizowanego rolnictwa przez polepszenie jakości materjału eksportowego walnie się do powodzenia eksportu przyczyniły.

Pomijając wyjątkowe lata, kiedy jakość naszego jęczmienia ucierpiała z powodu niekorzystnych warunków klimatycznych, wybijał się on na 2-gie, a czasem nawet na 1-sze miejsce w zagranicznych cedułach giełdowych**). Porównanie naszego słodu z czechosłowackim wypada również na korzyść naszego słodu***). W 1937 r. W. Brytania nabywa partję naszych jęczmion siewnych (Deutsche Getreide Zeitung z dn. 9. I. 1937 r.). Wreszcie jęczmień polski zaczyna figurować w angielskich podręcznikach o handlu zbożem („Barley Survey" — H. C. Grant; „The International Grain Trade" A. A. Hooker i i.).

Niemniej wyraźne zmiany widzimy w zakresie surowców oleistych: przywóz ich z zagranicy spada z roku na rok, jednocześnie wzrasta zużycie w przemyśle surowców własnych, co powoduje jednocześnie wzrost ich produkcji i wzrost cen — zjawisko w okresie przed wprowadzeniem preferencji nie do pomyślenia. Wszak uprawa lnu w ciągu lat 1929—32 spadła o 23%, uprawa rzepaku w ciągu lat 1931—33 o 29%, gdy po wprowadzeniu polityki preferencyjnej zasiew lnu wzrósł w r. 1936 o 40% w stosunku do najniższego obsiewu r. 1933-go, zaś rzepaku i rzepiku o 30%.

Oczywiście wszystko to jest bardzo dużo w zestawieniu z tym, co było, ale bardzo jeszcze niewiele w porównaniu z tym, co być powinno. Niemało lat jeszcze zapewne upłynie, zanim z punktu widzenia ekonomiki i techniki ostateczny cel zostanie osiągnięty. Najważniejsza jednak rzecz została j u ż osiągnięta: rolnik miał możność przekonać się, że przy zgodnym wysiłku może odwrócić niekorzystny dla siebie bieg wypadków i wpłynąć na swe losy w kierunku pożądanym.

Przykładowo wzięte dwie organizacje branżowe — nie z dziedziny jakichś specyfików o ograniczonym znaczeniu — lecz z zakresu ziemiopłodów o olbrzymim zasięgu produkcji, produkcji masowej — historja ich powstania, może nadto pobieżny opis działalności — niechaj zachęci rolników do bliższego zaznajomienia się nietylko z tym, co zostało już dokonane, ale i z tym, co czeka jeszcze realizacji. Bo związek „branżowy", którego zadaniem jest organizacja produkcji i podaży, nie jest ostatnim ogniwem pracy zespołowej rolnika. Ambicja jego powinna sięgać dalej, niż kontrola nad produkcją i zbytem surowca. Ambicją rolnika powinno być p r z e t w ó r s t w o surowca we własnych zakładach przemysłowych, bez pośrednika handlowego i obcego kapitalisty, zbyt g o t o w e g o p r o d u k t u na rynku za pomocą własnych placówek i b e z p o ś r e d n i o d b i ó r ubocznych produktów fabrykacji dla dalszego przerobu ich u siebie w gospodarstwie.

*) Bulletin Mensuel de Statistique Agricole et Commerciale. Rome, 1936.

**) Comptoir Commercial Anversois S. A.

***) Prof. T. C h r z ą s z c z. Jęczmień i Słód Browarny. Przegląd browarsko-słodowniczy Nr. 2. Grudzień 1935 r.

Że jest to możliwe, świadczy o tym uruchomienie olejarni rolniczej w Szamotułach własnym wysiłkiem okolicznych rolników. Jest rzeczą godną podkreślenia, że tak pomyślne dla rolnictwa rozwiązanie sprawy zostało urzeczywistnione w krótkim czasie po powołaniu do życia Stowarzyszenia Producentów Nasion Oleistych Zachodniej Polski w Poznaniu. Nie był to zatem zwykły przypadek: ci sami ludzie pracowali nad stworzeniem jednej — a odrodzeniem drugiej placówki. Tych samych ludzi widzimy we władzach obu instytucji: obie prosperują pod kierownictwem niezmordowanego inicjatora i realizatora, dyrektora inż. J. Radomyskiego. W ten sposób powstała w połowie 1935 r. „Rolnicza Spółka Olejarska spółka z ogr. odp. w Poznaniu". Spółka ta najpierw wydzierżawiła, a następnie nabyła na licytacji zakłady olejarskie w Szamotułach pod Poznaniem (olejarnię, pokostownię i rafinerję oleju), które były w rękach zagranicznych kapitałów. Pierwszy rok działalności Spółki (1935/36) wykazał, jak celowem i korzystnem dla udziałowców-producentów było powołanie do życia tej placówki przemysłowo-rolniczej. W tym okresie Spółka pokonała trudności, towarzyszące każdemu nowopowstałemu przedsiębiorstwu, zdobyła utracony przez poprzednich właścicieli rynek zbytu dla swych wytworów, przerobiła stosunkowo poważną ilość nasion oleistych dostarczonych przez udziałowców, zaopatrzyła ich w kuchy po przystępnych cenach, a wreszcie zamknęła swoje roczne rachunki nawet z pewnym niewielkim zyskiem. Nadmienić należy, że statutowym obowiązkiem Spółki jest nabycie od udziałowców wyprodukowanych przez nich nasion oleistych po najwyższych cenach rynkowych i dostarczenie im gwarantowanej jakości kuchów po cenach ulgowych. Jak z tego wynika, „Rolnicza Spółka Olejarska" jakkolwiek nie jest spółdzielnią, to jednakże w działalności swej kieruje się zasadami spółdzielczemi, a mianowicie nie dąży do osiągania wysokich zysków, lecz do udzielania swym udziałowcom-rolnikom istotnych korzyści gospodarczych. Takie założenie działalności Spółki znalazło należyte zrozumienie i uznanie wśród rolników Wielkopolski i Pomorza i zachodniej części b. Kongresówki — świadczy o tem suma wpłaconych udziałów (po zł. 1.000.—), która w chwili obecnej wynosi zgórą 250.000 zł., a dalsze udziały stale napływają. W przeciągu więc niespełna półtora roku, „Rolnicza Spółka Olejarska" ze skromnego przedsiębiorstwa o początkowym kapitale udziałowym 10.000 zł. rozrosła się do rozmiarów bądź co bądź poważnej placówki przemysłowej.

W skład władz Spółki wchodzą wybitni przedstawiciele rolnictwa zachodnich województw, m. in. prezesem Rady nadzorczej jest znany rolnik i przemysłowiec p. Stefan Twardowski z Głębokiego, a wśród jej członków znajduje się prezes Stowarzyszenia Producentów Nasion Oleistych w Poznaniu p. Roman Janta Połczyński z Żabiczyna. Członkami Zarządu są: pp. Dr. W. Borowski z Górki, K. Sondermann i Inż. Jerzy Radomyski, który pełni równocześnie funkcje dyrektora Spółki.

Uświadomienie sobie powodzenia inicjatywy rolniczej na odcinku oleistych w dzielnicy zachodniej wywołuje życzenia podobnego rozwiązania innych zagadnień rolniczych i w innych dzielnicach.

Dążąc do urbanizacji i industrializacji Polski, nie zapominajmy, że najzdrowsza struktura gospodarcza i społeczna jest tam, gdzie wielkie centra ciężkiego przemysłu otoczone są wieńcem przemysłów pomocniczych, wśród których przemysł rolny w rękach samych rolników stanowić będzie gwarancję skutecznego rozwiązania wielu problemów, oczekujących dotychczas napróżno swej kolei.

Janusz Łoś.

30. POLSKI ZWIĄZEK EKSPORTERÓW BEKONU I ARTYKUŁÓW ZWIERZĘCYCH

Powstanie i rozwój całej obszernej już dzisiaj dziedziny przetwórstwa mięsnego i wywozu jego produktów za granicę odnosi się właściwie do okresu ubiegłych 18 lat nanowo odzyskanego przez Polskę niepodległego bytu.

Warunki gospodarcze przedwojenne, w jakich znajdowała się Polska, rozdarta przez trójzabór, wprawdzie różne dla każdej z dzielnic, opanowanej przez innego zaborcę, nie nasuwały potrzeby dbania o to przetwórstwo, produkcja bowiem zwierzęca ziem polskich albo nie miała widoków rozwoju, tłumiona będąc przez dowóz żywca zwierząt rzeźnych z innych dzielnic kraju zaborczego, jak to miało miejsce w zaborze rosyjskim, albo też znajdowała zbyt na swe wytwory w stanie surowym w postaci żywca w obrębie danego zaboru, jak to widzieliśmy przed wojną w Niemczech, czy też Austrji.

Pierwsze niewielkie próby przetwórstwa mięsnego powstały najprzód w Małopolsce, gdzie już na szereg lat przed wojną powołana została do życia we Lwowie fabryka konserw mięsnych Ruckera, której cel istnienia i działalność związane były raczej z zadaniami militarnemi Austrji. Na kilka lat przed wojną powstały również pierwsze początki przetwórstwa na terenie zaboru rosyjskiego. Tutaj warunki względnie przyjazne dla chowu trzody chlewnej były też poniekąd przyczyną i bodźcem do szukania zbytu dla nadwyżek tej gałęzi chowu żywca poza granicami kraju i poza rynkiem sąsiednich Niemiec, okresowo tylko na pewien czas otwierających granicę dla importu trzody chlewnej z Polski w żywym stanie. Konieczność szukania tych nowych rynków i przykład przedewszystkiem Danji, wywożącej oddawna już bekony do Anglji, były impulsem dla grupy ziemian kujawsko-dobrzyńskich powołania w r. 1911-ym do życia pierwszej na ziemiach polskich pod ówczesnym zaborem rosyjskim rzeźni wywozowej trzody chlewnej w Czerniewicach pod Włocławkiem. W ślad za tem, a na krótko już przed wybuchem wojny światowej, uruchomioną została w innym rejonie rozwiniętej produkcji podrasowanej trzody chlewnej — w lubelskiem — rzeźnia wywozowa w Motyczu pod Lublinem przez grupę kapitalistów angielskich. Produkcja tych dwóch rzeźni wywozowych w szybkim czasie osiągnęła poziom wytwórczości około 50 tys. cwt rocznie (1 cwt — 50,2 kg), pokrywając $^1/_3$ część całego ówczesnego wywozu bekonów z imperjum rosyjskiego do Anglji, wywozu, który wprawdzie stanowił zaledwie 3,3% ogólnej ilości importu bekonów do Anglji. Import ten pokrywał 94,3% ogólnego zapotrzebowania angielskiego na bekony, zaledwie więc 5,7% była wówczas w możności pokryć własna krajowa produkcja angielska.

Te pomyślne poczynania na tle rozwoju przetwórstwa mięsnego eksportowego w ramach ogólnej poprawy położenia rolnictwa w b. zaborze ro-

Tadeusz Basiński.

syjskim przerwał wybuch wielkiej wojny. Wojna światowa, w której terenem zmagań militarnych pomiędzy państwami Mittel-Europy, a Rosją carską, były głównie ziemie polskie, przeważnie te, pod zaborem rosyjskim znajdujące się, zamieniła znaczną część Polski nieomal w pustynię. Oczywiście też wojna zmiotła pozostałe w okresie przedwojennym na terenie zaboru rosyjskiego nieliczne przedsiębiorstwa przetwórstwa mięsnego, z których rzeźnia wywozowa w Motyczu nie została już nigdy odbudowana. Nie czas było, rzecz prosta, zaraz po ukończeniu wojny i po odzyskaniu przez Polskę niepodległego bytu państwowego, myśleć o odradzaniu mięsnego przetwórstwa eksportowego, skoro początkowo brakło środków żywnościowych pochodzenia roślinnego i zwierzęcego na wyżywienie rynku wewnętrznego. Na dobitek, w chwili, gdy rolnictwo polskie już coś-nie-coś wydobyło się z powszechnego zniszczenia, przyszła inwazja bolszewicka 1920 r., która dodatkowo i powtórnie zniszczyła obszerną połać jednoczącej się dopiero Rzeczypospolitej, po prawym brzegu Wisły.

Dopiero więc w r. 1922-im w marcu sp. akc., „Chłodnictwo Polskie", na czele której stał p. T. Basiński, wykupiła objekt fabryczny bekoniarni w Czerniewicach od grupy ziemian kujawsko-dobrzyńskich, a w dniu 7 listopada 1923 r. fabryka została uruchomiona po dokonanym remoncie. Prowadzona przez zaangażowanego przez p. Basińskiego pierwszego majstra z Danji, Vernegaarda, nanowo uruchomiona bekoniarnia w Czerniewicach pod Włocławkiem początkowo zajęła się wyrobem wytworów masarskich na użytek rynku wewnętrznego i dopiero w połowie 1924 roku pierwsze transporty bekonu wysłane zostały do Anglji.

Dla charakterystyki warunków, na gruncie których torować sobie musiało pierwsze szlaki rozwoju polskie przetwórstwo mięsne, niezbędnem będzie na tem miejscu bodajby w najkrótszym skrócie oświetlić stosunki ogólne, panujące na naszym wewnętrznym rynku zbytu produktów mięsnych.

Przedewszystkiem więc należy uprzytomnić sobie, iż poza zaborem niemieckim, na całem terytorjum pozostałych ziem polskich, objętych obecnie granicami Rzplitej, handel zwierzętami rzeźnemi rogatemi dzięki tolerowanemu w całej rozciągłości barbarzyńskiemu zabobonowi rytualnego uboju zwierząt rogatych, opanowany był wyłącznie przez elementy żydowskie, a organizacja wewnętrznego obrotu żywcem zwierząt rzeźnych i produktami ich uboju stała na poziomie najniższym — prymitywu ekonomicznego, handlowego i technicznego. Ten stan rzeczy zwłaszcza w zakresie zwierząt rogatych nie wiele zmienił się w Polsce do dzisiaj i dopiero z dniem 1 stycznia 1937 roku wchodzi w życie ustawa o uboju zwierząt gospodarskich, która zresztą tylko połowicznie reguluje sprawę uboju rytualnego i jego wpływu na cały proces obrotu handlowego, mając za zadanie sprowadzenie tego uboju do rozmiarów istotnego zapotrzebowania spożywczego ze strony ludności żydowskiej, zamieszkującej Polskę.

Obrót zwierzętami rogatemi i produktami ich uboju był i przed wojną i jest obecnie ześrodkowany w rękach nielicznej grupy skartelizowanych hurtowników żydów, którym przychodzi w pomoc w wykonaniu tego zadania liczna bardzo rzesza współwyznawców w roli większych lub mniejszych skupywaczów żywca na prowincji. Pomimo 18 już ubiegłych lat od chwili odzyskania przez Polskę niepodległego bytu, organizacja wewnętrznego rynku żywca i mięsa nie wiele, niestety, postąpiła naprzód; tego rodzaju np. zarządzenia, jak powołanie do życia 2 giełd mięsnych w Warszawie i w Lublinie, z których zwłaszcza pierwsza nie zdała egzaminu życia, głównie zapewne z powodu nienajwłaściwszego obsadzenia stanowisk kierowniczych, zaliczyć należy do eksperymentów najzupełniej nieudanych, a niesłychanie kosztownych dla społeczeństwa, bo poważnie obciążających obrót żywcem i mięsem; utworzenie tych giełd nietylko nie przyczyniło się w niczem do uporządkowania rynku mięsnego, lecz przeciwnie niejednokrotnie powodowało wzmaganie się akcji kartelowej hurtowników. Nie mniejszem, jeśli nie większem jeszcze, obciążeniem było i jest nadal obłożenie tego obrotu niewspółmiernie wysokiemi opłatami rzeźnianemi, targowiskowemi etc., z których gminy miejskie, szczególniej stołeczna, uczyniły sobie, wbrew istniejącym ustawom państwowym, źródło najlukratywniejszych wpływów komunalnych, dezorganizując w dodatku ten rynek przez prowadzenie na własną rękę handlu żywcem i jego uboju na potrzeby instytucyj miejskich i wojska oraz przez prowadzenie osławionych „tanich jatek". Trzeba wreszcie dodać, że niezbyt szczęśliwie pomyślana jest strukturalna koncepcja stołecznej kasy targowej, gdzie w radzie nadzorczej ścierają się ze sobą 3 odmienne dążenia — obrona interesów rolnictwa przez Państw. Bank Rolny, fiskalizm komunalny i zakusy świata branżystów hurtowników, reprezentowanych przez delegatów giełdy mięsnej, kierownictwo zaś administracyjne nie znajdowało się jeszcze do niedawnego czasu we właściwych rękach fachowych; nie wiele więc mogła wnieść dotychczas cennego w sprawę uporządkowania tego rynku i w zadanie wytworzenia zdrowej konkurencji.

(Należy tu jednak w imię sprawiedliwości zaznaczyć, iż w ostatnich miesiącach kończącego się 1936 roku działalność kasy targowej w Warszawie z chwilą zmiany jej kierownictwa zarysowuje się coraz dodatniej, a operacje komisowego zbytu żywca, dostarczanego bezpośrednio przez rolników, wydatnie powiększają się z tygodnia na tydzień, wywołując tak pożądany czynnik konkurencji).

Do omówionych warunków ujemnych dla rozwoju produkcji zwierzęcej w odrodzonej do niepodległego bytu Polsce przybyły w latach późniejszych inne jeszcze trudności, w dużej mierze hamujące zwłaszcza naszą ekspansję nazewnątrz. Były niemi coraz wybitniej zaznaczająca się polityka autarchiczna krajów importerskich obok rozpoczynającego się około roku 1929 światowego kryzysu gospodarczego, skutkiem którego zaczęły się mnożyć utrudnienia w międzynarodowej wymianie dóbr wytwórczych w postaci barjer celnych, restrykcyj walutowo-dewizowych, wreszcie kontyngentów i clearing'ów kompensacyjnych.

Obok tych wszystkich czynników gospodarczo niekorzystnych, nie można pominąć także faktu, iż rozbudzone już w czasie wojny antagonizmy społeczne i klasowe, umiejętnie przez pewne czynniki podsycane, zaciążyły niesłychanie na całem życiu

naszej odrodzonej do niepodległego bytu zbiorowości. Ten stan rzeczy musiał, rzecz prosta, wycisnąć swoje piętno, podobnie, jak i na innych gałęziach gospodarstwa narodowego, także i na dziedzinie przetwórstwa mięsnego, spychając tutaj rolę i wpływ czynników prawdziwie rolniczych na plan drugi, a ułatwiając zajęcie stanowiska dominującego elementom, rekrutującym się z różnych dziedzin poza rolnictwem, czego wynikiem było w niedługim czasie prawie całkowite opanowanie tego przetwórstwa przez te elementy, przeważnie w dodatku niepolskie. Oczywiście też dalszym tego skutkiem stać się musiał coraz bardziej niesprawiedliwy podział pomiędzy rolnika, a przetwórcę prywatnego dochodu społecznego, płynącego z produkcji żywca i jego przerobu na artykuły mięsne, przeznaczone na wywóz. Niewątpliwie ponoszą tutaj także dużą winę i ówczesne czynniki kierownicze w ministerstwie rolnictwa, które w początkowych latach kształtowania się przetwórstwa mięsnego nie doceniły znaczenia zapewnienia mu charakteru wybitnie rolniczego i bierne zachowały stanowisko w sprawie przekazania kompetencji nad całą tą dziedziną obrotu wytworami rolniczemi innemu resortowi.

*

W takich oto, wyżej scharakteryzowanych, warunkach wypadło naradzającemu się przetwórstwu mięsnemu w Polsce stawiać swoje pierwsze kroki. Datuje się to od chwili, gdy wspomniana już wyżej spółka pod firmą „Chłodnictwo Polskie“ objęła i uruchomiła rzeźnię wywozową w Czerniewicach w dniu 7. XI. 1923 r. W marcu 1924 r. powstał „Związek polskich fabryk przemysłu mięsnego i konserw“, obejmujący już 5 przetwórni mięsnych, w dniu zaś 6 VIII. 1926 r. Związek przeorganizowany został na „Polski Związek przemysłu bekonowego, mięsnego i konserw“ pod nazwą „Bacunion“, pod przewodnictwem p. T. Basińskiego. Organizacja ta łączyła już wtedy 7 przetwórni, a mianowicie: 1) bekoniarnię w Czerniewicach, 2) fabrykę konserw „Ruckera we Lwowie“, 3) fabrykę konserw w Bydgoszczy, 4) fabrykę przetworów mięsnych w Mikułowie na Śląsku (wędliny i konserwy), 5) fabrykę Silesia w Rudzie na Śląsku, 6) bekoniarnię przy rzeźni miejskiej w Katowicach, 7) bekoniarnię br. Rudzkich w Hucie Królewskiej.

Rok 1926 rozpoczął się dla przetwórstwa polskiego mięsnego i eksportu pod dosyć pomyślnemi auspicjami, lecz w roku następnym, 1927, wobec rzucenia przez Danję na rynek angielski o 1 miljon cwt. bekonu więcej, nastąpiło silne załamanie i spadek naszego wywozu, który i w następnym 1928 roku niewiele odzyskał z utraconej ilości, jak to ilustruje poniższe zestawienie, podane za „Przeglądem Hodowlanym“ (Nr. 4/5 maj 1935 r.):

Rok	ilość wywozu w c. wt		suma osiągnięta
	bekonu	szynek	w złotych
1926	180.249	—	38,934.374
1927	116.148	7.230	20,414.975
1928	118.456	15.914	21,108.101
1929	285.000	39.000	57,695.400

W roku 1928 w czerwcu Związek „Bacunion“ przekształcił się na „Ogólnopolski Związek eksporterów przemysłowych przetworów mięsnych“, zrzeszający 6 przetwórni, w czerwcu zaś r. 1929 na „Polski Związek bekonowy“, obejmujący już 14 przetwórni. Ilość tych przetwórni wzrosła w roku 1930 do cyfry 19, a w następnym roku 1931 już do 29 przetwórni. W r. 1929 zorganizował się analogiczny związek bekonowy na terenie w. m. Gdańska z 4 narazie wchodzącemi doń przetwórniami, które oczywiście pracować zaczęły na surowcu zwierzęcym, przywożonym do Gdańska z Polski. Narazie ten związek bekoniarni gdańskich znajdował się z polskim związkiem bekonowym w zupełnie luźnym kontakcie, dopiero zaś gdy w roku 1929 na zasadzie rozporządzenia min. skarbu, przem. i handlu oraz rolnictwa z dnia 17. XII. 1928 eksport przetworów mięsnych z Polski w postaci bekonów i szynek zaczął korzystać ze zwrotu cła w wysokości zł. 15 od 100 kg., bekoniarnie wskazane skwapliwie zgłosiły akces do Polskiego Związku bekonowego. W r. 1929 prezesem Polskiego Związku Bekonowego został wybrany Dr. Jan Rucker ze Lwowa, a dyrektorem Związku został p. T. Basiński.

W roku 1931 weszły do Związku bekoniarnie państwowe w Chodorowie i w Dębicy, od połowy lipca tegoż roku prezesem Związku obrany został p. Narbutt, jeden z dyrektorów ówczesnych Państw. Banku Rolnego, od początku zaś 1932 r. stanowisko dyrektora Związku objął p. St. Gayny, urzędnik Państw. Banku Rolnego. Od roku 1933 stanowisko prezesa Związku, który przekształcił swą nazwę w międzyczasie na „Polski Związek eksporterów bekonu i art. zwierzęcych“, piastuje Inż. W. Przedpełski, b. prezes Państw. Zakładów Przem. Zbożowych.

W r. 1930 za inicjatywą dyr. T. Basińskiego i za zgodą oraz przy poparciu min. rolnictwa zorganizowane zostały poraz pierwszy przy bekoniarni państwowej w Chodorowie półroczne kursy praktyczno-teoretyczne dla majstrów bekonowych z pośród kandydatów z Polski celem zwolnienia przemysłu przetwórczego z pod hegemonji majstrów zagranicznych i wyszkolenia kadry własnych rodzimych specjalistów. Kurs I-szy ukończyło ok. 20 kandydatów. W r. 1930 nawiązany został przez P. Z. B. ścisły kontakt z T-wem Zootechnicznem, przyczem powołaną została „Komisja Hodowlana“, do której z ramienia P. Z. B. wszedł p. T. Basiński. W tymże roku 1930 Polski Związek bekonowy rozpoczął subsydjowanie poprawnej hodowli trzody chlewnej typu bekonowego w stosunku 25 gr. od sztuki, co wyniosło około 200 tys. zł. w ciągu roku dla rolnictwa.

Należy tu zaznaczyć jeszcze, że, oprócz rozpoczęcia przez rząd premjowania eksportu przetworów mięsnych w r. 1929, została przyznana Związkowi Bek. w r. 1928 jesienią przez min. roln. bezzwrotna subwencja w kwocie 19 tys. zł. Wobec znacznego załamania się cen rynkowych trzody chlewnej w roku 1930-ym, P. Z. B. w celu podtrzymania hodowli ogłosił, iż bekoniarnie płacić będą dostawcom materjału bekonowego rolnikom ceny wyższe od rynkowych, co w istocie zostało dotrzymane.

Ceny, jakie zaczął uzyskiwać bekon polski na rynku angielskim, w porównaniu do bekonu duńskiego, układały się początkowo w sposób następujący:

Rok	przeciętna cena w schil. za 1 cwt. (50,2 kg.)	
	za bekon duński	za bekon polski
1926	119	97
1927	92	76,3
1928	94	79
1929	109	93,1
1930	90	75,8
1931	60,5	47,7

W roku 1931 ilość sztuk trzody chlewnej, przerabianej na bekon i szynki, wyniosła 1,200 tys. Obecnie ogółem nie przekracza 500 tys. sztuk.

W końcu 1931 roku, po konferencji Ottawskiej, Anglja po raz pierwszy (po załamaniu się funta sterl.) zerwała z polityką liberalizmu ekonomicznego i wprowadziła kontyngenty dla importowanych produktów zwierzęcych, m. i. więc i dla bekonów, co głównie uderzyło w Polskę. Normowanie repartycji kontyngentów pomiędzy poszczególne kraje eksporterskie europejskie (poza dominjami) trwało przez cały 1932 rok. — Z tego ograniczenia importu do Anglji obronną ręką wyszła przedewszystkiem Danja, która z 66% ogólnej posiadanej przez siebie kwoty wwozu do Anglji utraciła zaledwie 10% dawnego stanu posiadania. Polska natomiast, mająca zaledwie 10% wwozu, utraciła przeszło połowę. Gdy bowiem w latach 1931 i 1932 tygodniowy wywóz bekonów z Polski do Anglji wynosił około 140 wagonów 10-cio tonowych, to w latach następnych zaczął on spadać do 70, 60 wreszcie do 50 wagonów, a dzisiaj nie dochodzi do 50 wagonów tygodniowo.

Przy stole obrad w Komisji Reorganizacyjnej trzody chlewnej i produktów wieprzowych w Anglji pod przewodnictwem płk. Lane Foxa zasiedli najtęższi fachowcy-ekonomiści angielscy, którym potrafiła przeciwstawić Danja równie wyrobionych ekonomicznie i doświadczonych w handlu światowym swoich przedstawicieli. Myśmy natomiast nie znaleźli się na wysokości zadania, ani co do znajomości terenu obrad, ani ogólnej sytuacji światowej, ani też nie przygotowali dostatecznego materjału argumentacyjnego i dowodowego dla odnośnych resortów naszych, celem należytej obrony interesów polskiego rolnictwa. Choć nie bez walki, przeważyły w końcu interesy prywatnych bekoniarni, których właściciele, niczem nie związani z rolnictwem, nie kwapili się o ogólne utrzymanie kwoty kontyngentowej, licząc zapewne na to, że własne przydziały wewnątrz Związku utrzymają na niezmienionej, albo też na mało obniżonej wysokości. Oczywiście też ci bekoniarze prywatni, jak przypuszczać należy, liczyli zapewne i nie bez słuszności, że przy ograniczeniu eksportu spadnie cena żywca w kraju, a natomiast podniesie się cena bekonów w Anglji, co istotnie miało miejsce i dzięki czemu wówczas te bekoniarnie kosztem rolnictwa polskiego robiły dobre interesy, będące zapoczątkowaniem kilku dzisiejszych wielomiljonowych fortun prywatnych niepolskich. Tak, czy inaczej, przedstawiciele interesów Polski na terenie obrad kontyngentowych w Anglji nie obronili najżywotniejszych interesów naszej produkcji zwierzęcej, co później okazało się już trudnem do odrobienia. Stopniowo też od tego czasu stale zaczął zwiększać się u nas przyrost bekoniarni, organizowanych bądź jako samodzielne fabryki, bądź też głównie, jako przetwórnie przy rzeźniach miejskich, przez elementy prywatno-handlowe, przeważnie niepolskiego pochodzenia, przytem bekoniarnie te powstawały głównie w dzielnicach zachodnich kraju i poza t. zw. trójkątem bezpieczeństwa.

Rok 1932 był rokiem poważnych niepowodzeń dla eksportu z Polski przetworów zwierzęcych. Złożyło się na to wiele przyczyn. Jedną z nich było podniesienie przez władze polskie cła importowego na smalec zagraniczny do wysokości 200 zł. od 100 kg., na słoninę zaś do 160 zł. (4. XI. 1931), co, jako cło o charakterze wybitnie prohibicyjnym, zahamowało całkowicie import tłuszczów wieprzowych, przyczyniając się korzystnie do podniesienia cen tych tłuszczów u nas w kraju oraz oczywiście cen na trzodę chlewną, typu cięższego słoninowego, poniekąd częściowo zmieniając nawet na pewien okres kierunek chowu trzody chlewnej. Na tle tej zmiany stosunków zarysowała się duża rozpiętość pomiędzy cenami bekonowego surowca zwierzęcego, a cenami trzody mięsno-słoninowej, tembardziej, że narazie tego typu trzody było nie wiele, a dość zyskowny jej wywóz do Austrji i Czechosłowacji powodował jej wysokie z początku ceny, które dopiero w późniejszych miesiącach 1932 r., w miarę podchowywania więcej materjału typu mięsno-słoninowego, zaczęły się obniżać stosunkowo, gdy w tymże okresie też zaczęły lekko poprawiać się ceny materjału żywego typu bekonowego. Kiedy bowiem według danych Związku bekonowego, zawartych w sprawozdaniu za rok 1932, w kwietniu 1932 r. ceny trzody typu bekonowego kształtowały się na poziomie 63 gr. za 1 kg. żywej wagi, to za typ mięsno-słoninowy (120—150 kg. żywej wagi) dochodziły one do zł. 1·60. We wrześniu tegoż roku podaje Związek bekonowy cenę za żywiec typu bekonowego 79 gr., za mięsno-słoninowy zł. 1·38. Przeciętnie za dany okres ceny jednego i drugiego typu żywca trzody chlewnej wyrażają się stosunkiem 75 gr. do zł. 1·59 za kg żywej wagi.

W związku ze zmniejszeniem się pogłowia trzody chlewnej z 7,320 tys. sztuk na 5,835 tys., którego ogłoszenie przez Gł. Urząd Stat. zaskoczyło ówczesne władze kierownicze Związku bek. (co wydaje się dziwne, bo, obejmując kierownictwo w r. 1931, nie mogły przecież chyba nie wiedzieć, że pogłowie trzody u nas spadło o 20%, gdy jednocześnie wzrosło ono w Anglji o 14%, a w Holandji nawet o 16% i w Danji o 0,79%) — w związku poza tem z niekorzystnie dla przemysłu bekonowego układającym się poziomem cen na żywiec bekonowy, przy wzroście cen na żywiec mięsno-słoninowy, rozpoczęła się pomiędzy poszczególnemi bekoniarniami walka konkurencyjna o zakup materjału bekonowego, na czem nie tyle zresztą skorzystał sam rolnik, ile dostarczający żywiec bekonowy do bekoniarni pośrednik, skupywacz prowincjonalny.

Główną jednak przyczyną niepowodzeń materjalnych przy eksporcie przerobionych produktów zwierzęcych do Anglji było załamanie się funta angielskiego. Gdy więc wywóz ilościowo w roku 1932 nie zmniejszył się prawie w stosunku do 1931 roku, wartościowo spadek jego wynosi około 30%.

A mianowicie: wywóz

wyniósł	w 1931 r.	w 1932 r.
w bekonach	55,304.662 kg	55,445.732 kg
w szynkach	8,726.273 „	7,138.119 „
	64,030.935 kg	62,583.851 kg
wartościowo zaś wywóz wyniósł		
za bekony	105,409.139 zł	71,022.926 zł
za szynki	19,841.616 „	12,587.352 „
	125,250.755 zł	83,610.278 zł.

Niemniej wszakże należy zaznaczyć, że w roku 1931 przeciętna cena, płacona przez bekoniarnie za żywiec, wynosiła zł 1·11 od kg., gdy tymczasem w roku 1932 obniżyła się ona do 0·87 zł. za kg., czyli obniżka ceny, płaconej za żywiec, wyniosła około 21%.

Okres rozwoju przemysłu mięsnego przetwórczego w Polsce na cele eksportowe od roku 1926 do r. 1932 wł. stanowi pierwszy zamknięty niejako w sobie etap, w którym linja rozwojowa przetwórstwa, pomijając jej czasowe załamanie się w latach 1927—1928, biegła zasadniczo w górę zarówno co do ilościowego wzrostu wywozu, jak też i co do udziału Polski w ogólnym imporcie światowym bekonu do Anglji; natomiast kształtowanie się ceny za bekon wykazuje raczej linię łamaną, w roku zaś 1932 następuje spadek wpływu pieniężnego. Ilustruje ten stan rzeczy za dany okres poniższe zestawienie liczbowe:

wywóz przetworów mięsnych do Anglji w cwt. za okres 1926—1932 r.

rok	bekony	szynki	wartość wywozu w zł.	cena w schil. za bekon	udział Polski w ogólnym imporcie do Anglji szynek i bekonów
1926	180,249	—	38,934,374	97, 0	2,4%
1927	116,148	7,230	20,414,975	73, 3	1.4%
1928	118,456	15,914	21,108,101	79, 0	1,2%
1929	285,000	39,000	57,695,400	93, 1	3,5%
1930	485,254	65,104	79,775,863	75, 8	5,3%
1931	1,088,674	171,777	125,250,755	47,70	9,6%
1932	1,104,497	142,194	83,610,278	46,48	9,3%

Poza wywozem bekonów i szynek peklowanych, wywóz szynek w puszkach, stawiający pierwsze kroki, wyniósł w r. 1932 ogółem na wszystkie rynki zagraniczne 89,703 kg. („Przegląd mięsny" Nr. 13/14 z dn. 26. IV. 1934 r. str. 5). W produkcji przetworów mięsnych wieprzowych poważną rubrykę stanowią t. zw. odpadki, czyli uboczne produkty. T. zw. „garnitur", czy też „komplet" odpadków obejmuje podroby, głowę, odnóża, sadło itd. Zbyt tych „kompletów" stanowi dla bekoniarni jeden z najpoważniejszych kłopotów, o ile bekoniarnia sama nie zajmuje się przerobem tych odpadków na poszczególne produkty specjalne. Najwyższe ceny za te odpadki uzyskują bekoniarnie, położone w województwach zachodnich, zwłaszcza przetwórnie, istniejące przy rzeźniach miejskich, najniższe zaś ceny osiągane są przez bekoniarnie w Małopolsce. Ceny za komplety ulegały w różnych latach b. znacznym wahaniom, jak to ilustruje poniższe zestawienie, oparte na danych, zaczerpniętych ze sprawozdań i publikacji Związku bekonowego, a mianowicie:

rok	cena żywca za kg.	cena kompletu od 1 sztuki bekoniaka
1929	2,37 zł.	23,00 zł.
1930	2,00 „	20,04 „
1931	1,11 „	
1932	0,87 „	9,65 „
1933	0,88 „	11,00 „

W latach późniejszych stopniowo niektóre przetwórnie zaczęły coraz więcej zajmować się przerobem tych odpadków na rozmaite produkty poboczne, starając się o wyrobienie zbytu dla nich na rynku wewnętrznym w kraju, bądź też organizując specjalne działy przetwórstwa tych produktów, jak np. topielnie tłuszczu.

Rok 1933 na gruncie przetwórstwa mięsnego w Polsce był widownią dalszego kurczenia się wywozu trzody chlewnej głównie pod postacią bekonów na skutek ograniczeń wwozowych ze strony państw importerskich z Anglją na czele, do której głównie w dalszym ciągu trwał ten wywóz. W wyniku dalszego konsekwentnego realizowania przez angielską komisję Lane Fox'a polityki redukcji importu produktów mięsnych z krajów obcych na rzecz forsowania produkcji w metropolji i preferencji dla produkcji dominialnej — przywóz do Anglji, obejmujący przywóz z krajów obcych i z dominjów, zmniejszył się o 18% w porównaniu do roku 1932, jak to widać z poniższego zestawienia:

	1932	1933
bekon	11.390.839 cwt	9.084.933 cwt
szynki pekl.	801.349 „	869.483 „
	12.192.188 cwt	9.954.416 cwt

Udział jednak dominjów w tym imporcie mięsnym do Anglji wzrósł z 569.558 cwt w 1932 r. na 911.261 cwt w r. 1933, co oznacza 60% wzrostu! Skutkiem tej polityki restrykcyjno-importowej ze strony Anglji zmniejszenie się wywozu bekonów i szynek peklowanych w r. 1933 w porównaniu do r. 1932 wyniosło 31,7%, jak to wynika z poniższego zestawienia:

	1932	1933
szynek pekl.	7.138.119 kg	3.539.031 kg
wywóz bekonów	55.445.732 „	39.987.618 „
	62.583.851 kg	43.526.649 kg

Ponieważ jednak w roku 1933 wywóz szynek w puszkach i różnych przetworów peklowanych dał poważny wzrost, a mianowicie:

przetwory pekl.	286.542 kg	
szynki w puszk.	327.370 kg	613.912 kg

przeto ogólny wywóz wyniósł ok. 44.140.561 kg., co w stosunku wagowym do roku 1932 wynosi zmniejszenie się o 29,5%. Natomiast na wartość pieniężną zmniejszenie to jest mniejsze, gdyż ograniczenie wwozu do Anglji wywołało w r. 1933 pewne wzmocnienie się poziomu płaconych tam cen. Ilustruje ten stan rzeczy poniższe zestawienie porównawcze wartości wywozu naszego w r. 1932 i w r. 1933, w którym nie uwzględniona została wartość wywozu szynek w puszkach:

	1932	1933
bekony	71.022.926 zł	66.705.258 zł
szynki pekl. i przetwory peklowane	12.587.352 zł	5.968.300 zł
	83.610.278 zł	72.673.558 zł

Obniżka zatem wpływów za wywóz tych artykułów wynosi tylko 13,2%.

Należy tu jeszcze zaznaczyć, że obserwowany w r. 1933 b. poważny wzrost wyrobu i wywozu przetworów mięsnych w puszkach, obejmujący poza Anglją swoją ekspansją coraz więcej krajów, w stosunku do Anglji doznał zmniejszenia, ponieważ ograniczony został kontyngentem, podczas gdy dotychczas, przy obciążeniu cłem w wysokości 10% ad valorem, korzystał z prawa nieograniczonego wwozu. Poza Anglją eksport ten stopniowo obejmować zaczął coraz więcej krajów, jak to wykazuje poniższe zestawienie, ilustrujące zarazem, iż do szeregu krajów w r. 1933 wywóz stanowi dopiero usiłowania pionierskie:

kraj	ilość kg	% ogólnego wywozu
Anglja	511.825.73	82.79
Belgja	11.402.62	1.85
Francja	11.330.58	1.83
Hamburg (porto franco)	2.983.58	0.48
Holandja	27.50	—
Indje Brytyjskie	237.00	0.04
Indje Holend.	319.95	0.05
Kamerun	68.25	0.01
Szwecja	56.25	0.01
Meksyk	16.70	—
Palestyna (?)	280.50	0.01
Portugalja	29.29	—
U. S. A.	79.943.59	12.93
	618.521.54	100.00

Dla porównania należy przypomnieć już poprzednio zrobioną uwagę, że w r. 1932 wywóz szynek w puszkach wyniósł tylko 89.703 kg. Wywóz szynek w puszkach, prowadzony dotychczas przez Związek Wytwórców i Eksporterów wędlin, przejęty został od miesiąca września 1933 r. przez Polski Związek bekonowy. Wywóz szynek peklowanych znajdował się stale w rękach P. Z. Bek. Natomiast Związek Wytw. i Eksp. Wędlin tytułem poparcia finansowego otrzymał zgodę P. Z. B. na pobieranie pewnej opłaty od firmy Poels et C. w granicach stawki, pobieranej od szynek przez P. Z. B. W r. 1933 pod koniec eksport szynek peklowanych całkowicie przeszedł do P. Z. Bek.

Rok 1933 był wogóle rokiem koncentracji coraz większej w rękach Polskiego Związku Bekonowego całego eksportu produktów zwierzęcych z Polski (poza masłem i jajami). To dążenie do koncentracji zaznaczyło się głównie w drugiej połowie 1933 r., gdy od lipca, po ustąpieniu dotychczasowego prezesa Związku bek. p. Narbutta, obrany został na prezesa p. Wiktor Przedpełski. Z tego też, być może, względu sprawozdanie Związku za rok 1933 wykazuje dosyć wyraźny podział działalności na dwa okresy.

We wskazanym wyżej wywozie szynek w puszkach oraz w wywozie szynek peklowanych udział poszczególnych organizacji wyraził się w następujących cyfrach:

	szynki w puszk.	szynki peklow.
Polski Związ. bek.	303.031.54 kg	2.662.023.9 kg
Polski Związ. Wytw. i Eksp. Wędlin	291.150.81 „	85.734.9 „
Gdański Zw. bek.	24.339.19 „	877.007.5 „
	618.521.54 kg	3.574.766.3 kg

Dalszym przejawem tych dążeń koncentracyjnych było powołanie przy Związku bekonowym sekcji dla eksportu żywca i mięsa oraz sekcji eksportu drobiu, a również podjęcie prac przygotowawczych w celu objęcia eksportu jaj, ku czemu powołana została sekcja jajczarska w początkach następnego 1934 r.

Od dnia 1 lipca 1933 r. całość polskiego eksportu trzody chlewnej w żywcu i w stanie bitym (lecz nie przerobionym na dalsze przetwory) przejęta została przez powołaną do życia przy Związku bek. Sekcję dla eksportu żywca i mięsa. W okresie zaś od dnia 28 III. do 1 VII 1933 r. przetwórnie bekonowe wywiozły na rynek wiedeński: trzody chlewnej w żywcu sztuk 5.576, bitych zaś sztuk 2083, razem sztuk 7659. Ogólny wywóz trzody żywej i bitej wyniósł w r. 1933 w porównaniu do roku 1932 o 43.5% mniej, jak to wynika z poniższego zestawienia:

	1931	1932	1933
trzoda żywa	354.987 szt.	179.202 szt.	91.191 szt.
trzoda bita	191.304 „	16.102 „	19.212 „
	546.291 szt.	195.304 szt.	110.403 szt.

W stosunku do r. 1931 wywóz ogólny w r. 1933 wyniósł zaledwie ok. 20%, natomiast w stosunku do r. 1932 zaznaczył się w r. 1933 wzrost wywozu trzody bitej.

Poza wywozem trzody Sekcja eksportu żywca i mięsa przy Związku bek. objęła również w całości, przy likwidacji działalności istniejących dotychczas w tym celu organizacyj, wywóz bydła, cieląt, owiec oraz koni. Wywóz ten za okres 1. VII — 31. XII 1933 wyniósł bądź w sztukach, bądź w obliczeniu na q następujące ilości:

gatunek zwierząt	ilość	wartość w złotych
cielęta	12.009 q	939.000
bydło	1.050 szt.	401.000
owce	8.820 „	333.100
baranina	5.196 q	876.000
konie	17.509 szt.	3277.000

We wrześniu 1933 r. podjęty został przez Związek bek. eksport drobiu bitego, który wg sprawozdania Związku wyraził się do końca roku udziałem Związku w ogólnym eksporcie drobiu do Anglji w wysokości 24%. Ogólna zaś wartość wywozu drobiu z Polski wyniosła w r. 1933 ok. 3.313 tys. zł., w czem wywóz do Anglji stanowił 2.786 tys. zł.

Należy tu zaznaczyć, iż zawarcie przez Polskę nowego traktatu handlowego z Austrją od dnia 11. X 1933 polepszyło w pewnej mierze i na pewien czas warunki wywozu produktów zwierzęcych w żywcu i w stanie bitym do tego kraju.

W eksporcie bekonu w r. 1933 uczestniczyło 35 przetwórni, zjednoczonych w Polskim Związku bek., oraz 3 w Gdańskim Zw. bek. Z tej liczby w ciągu roku według sprawozdania Związku wyeliminowane zostały 4, a mianowicie fabryka w Pucku na skutek braku odpowiednich urządzeń, w Gniewie za przekroczenie przepisów standaryzacyjnych oraz przetwórnie w Kępnie i w Mysłowicach, które połączyły się z innemi przetwórniami.

Przyznany przez Anglję Polsce kontyngent importowy podzielony został drogą repartycji pomiędzy poszczególne przetwórnie na zasadzie specjalnego klucza na podstawie ich udziału w wywozie w okresie 22 miesięcy od 1. I. 1931 do 31. X. 1932 r. Szczegółowego jednak wykazu tej repartycji na poszczególne przetwórnie sprawozdanie Związku bek. nie podaje.

W roku 1933 rozpoczętą została akcja kontraktowego skupu trzody chlewnej u producentów, celem wytworzenia pewnej ich coraz większej kadry, zainteresowanej w stałej produkcji i bezpośrednim zbycie do zakładów przetwórczych trzody typu bekonowego. Początki akcji kontraktowej sięgają czerwca 1933 r. i do końca roku rolnicy dostarczyli bezpośrednio do bekoniarni 39,524 szt. trzody, co stanowiło 10% ogólnego kontyngentu za 7 ostatnich miesięcy 1933 r.

Jesienią roku 1933 opracowany został nowy regulamin kontraktowania na rok 1934, zatwierdzony w następstwie przez min. przem. i handlu. Regulamin ten rozszerzył ilość trzody, zakupowanej na zasadzie kontyngentowania, do 50% kontyngentu poszczególnych fabryk i ustalił zasadę, wg której rolnicy poza ceną rynkową otrzymywali dodatkową premję w wysokości 8,6 i 3 zł od sztuki w zależno-

ści od klasyfikacji żywca. Różnica, powstała pomiędzy ceną rynku angielskiego i krajową w okresie dobrej konjunktury, jak o tem mówi sprawozdanie Związku bek. za rok 1934, była przenoszona na specjalny fundusz akcji kontraktowej, z którego wypłaca się dane premje.

Rok 1934 był rokiem dalszego rozwoju akcji koncentracyjnej Związku bekonowego w celu ujęcia w orbitę swoich wpływów i działalności oraz zasięgu — całokształtu przetwórstwa i obrotu handlowego produktami zwierzęcemi w żywcu, w stanie bitym i w przetworach (za wyjątkiem działu mleczarsko-maślarskiego i serowarskiego). Do roku tego poza Związkiem bekonowym działał jeszcze niezależnie szereg organizacji, zajmujących się różnemi dziedzinami obrotu produktami zwierzęcemi, a mianowicie Związek Eksporterów trzody chlewn. i bydła, „Porcunion", Związek wytwórców i eksporterów wędlin, a poza tem organizacje, zrzeszające prawie wyłącznie handlarzy żydowskich z różnych branż, jak Związek eksporterów koni, Związek zaw. zrzeszeń eksporterów jaj (t. zw. „Zweks") oraz Związek eksporterów drobiu.

W maju 1934 r. zlikwidował się Związek wytw. i eksp. wędlin, a zrzeszone w nim firmy utworzyły przy Związku bek. sekcję eksp. wędlin, konserw i przetw. mięsnych. W tymże miesiącu utworzyli sekcję żywca eksporterzy trzody i bydła. W październiku Związek bek. objął eksport koni, nie tworząc narazie specjalnej sekcji. W listopadzie zaś Związek bek., który przemianował się w międzyczasie (od dn. 20 VIII. 1934 r.) na „Polski Związek eksporterów bekonu i art. zwierzęcych" z nowym statutem, objął w całości eksport drobiu bitego po objęciu w marcu części ogólnego eksportu jaj z Polski po przez swą sekcję jajczarską. Dzięki temu oraz dzięki zastosowaniu ostrzejszych rygorów standaryzacyjnych towar eksportowany przez organizacje, zrzeszone w Sekcji jajczarskiej Związku, korzystnie wyróżnia się na rynku odbiorczym, uzyskując wyższe ceny w przeciwieństwie do towaru, eksportowanego przez organizacje żydowskie, jak np. t. zw. „Zweks". Należy tu nawiasem zaznaczyć, że dopóki standaryzacja jaj, realizowana przez Związek izb przemysłowo-handlowych za pomocą t. zw. granicznej kontroli eksportu jaj, która istotnej kontroli nie zapewnia, nie powróci do wypróbowanego systemu kontroli towaru na składach przeróbczych, dopóty nie można oczekiwać podniesienia się ogólnego standartu jaj wywożonych z Polski i stale będą one stały nadal na szarym końcu notowań zagranicznych.

Wywóz artykułów zwierzęcych w ramach działalności P. Z. E. B. i A. Z. za rok 1934 w zestawieniu sumarycznem, ilościowem i wartościowem, przedstawia się w sposób następujący na zasadzie danych wziętych ze sprawozdania Związku:

zestawienie wywozu netto przez P. Z. E. B. w 1934 r.

w żywcu	ilość	wartość w zł.
konie	14.787 szt.	3.077.000
bydło rzeźne	5.893 „	2.496.347
trzoda chlewna	134.313 „	13.323.002
owce	3.842 „	151.250
drób	13.530 „	—
w bitym stanie		
trzoda chlewna	1.291.999 kg.	1.197.510
cielęta	920.529 „	748.055
owce	574.371 „	966.637
konie	74.350 „	18.273
drób	1.003.577 „	—
w przetworach		
bekony	21.529.908 kg.	
szynki peklowane	1.138.745 „	
przetwory pekl.	1.289.671 „	
szynki w puszk.	2.109.780 „	
wędliny	207.600 „	
konserwy	112.250 „	
uboczne produkty		
jaja	1.940.500 kg.	1.714.787 zł.
smalec i słonina	289.100 „	

(Podane zestawienie obejmuje jedynie wywóz netto w ramach działalności P. Z. E. B. bez wywozu Gdańsk. Związku Bek.) Sprawozdanie Związku bek. nie podaje tutaj wartości pieniężnej wywiezionego drobiu w stanie bitym i żywym, jak nie podaje również wartości pieniężnej szeregu pozycyj w wyżej przytoczonem zestawieniu eksportu za rok 1934. Z tego względu nie można było wprowadzić cyfrowo ogólnej wartości pieniężnej wywozu w ramach działalności P. Z. E. B. i A. Z. (Sprawozdanie z 1935 r. wspomina, że za 1934 r. wywóz ogółem dał 90,821 tys. zł.). Można natomiast w pewnej mierze określić wartość pewnych pozycji na zasadzie danych wywozu, podanych przez Urząd Celny, co obejmowałoby i wywóz, dokonany przez Gdański Związek Bek. i co wykazuje pewną różnicę wobec podania wagi brutto. Według więc danych Urzędu Celnego, wywóz niektórych przetworów wykazuje następne ilości:

	ilość	wartość
bekony	23.122.913 kg.	47.567.656 zł.
szynki pekl.	1.413.987 „	3.077.353 „
przetwory mięsne	1.108.070 „	2.340.976 „
szynki w puszkach	1.532.779 „	5.137.057 „
	27.177.749 kg.	58.123.042 zł.

Poza Anglją, Italją, Francją i U. S. A. eksport produktów wysoko-uszlachetnionych przez przerób torował sobie drogę na nowe rynki zbytu, rokujące szerszy rozwój operacji na przyszłość, m. i. więc w Afryce Półn., Egipcie, Palestynie, Afryce południ., Indjach holend., jak również w Hiszpanji i w Meksyku. Do Austrji, Szwajcarji wywóz ten odbywał się w ramach ustalonych przez te państwa kontyngentów.

Dosyć drobiazgowe sprecyzowanie działalności P. Z. E. B. i A. Z. w r. 1934 na podstawie opublikowanych w druku sprawozdań Związku daje wystarczająco jasny obraz dla orjentacji zewnętrznej w tej działalności i nie wymaga, aby w toku dalszym niniejszego szkicu monograficznego równie drobiazgowo potraktować rok 1935, jako ostatni rok, za który istnieje sprawozdanie publiczne Związku. Wydaje się natomiast w stosunku do roku 1935 koniecznem oświetlenie pewnych zjawisk i warunków, które nie zostały omówione w tem sprawozdaniu Związku, a które jednak wywarły wpływ doniosły na produkcję mięsa i na zbyt jej wytworów pod różnemi postaciami.

W roku 1935, jak wiadomo, około miesiąca czerwca znanym się już stał nowy wysunięty przez min. roln. i ref. roln. program polityki produkcji rolniczej, przerzucający punkt ciężkości poparcia tej produkcji na dziedzinę wytwórczości zwierzęcej. Miało to niewątpliwie poważny wpływ psychiczny na warunki kształtowania się cen produktów zwierzęcych, które zresztą już od wiosny tego roku zaczęły zdradzać tendencję zwyżkową w zakresie trzody chlewnej.

Tu niewątpliwie oddziaływały w znaczniejszej jeszcze mierze czynniki zewnętrzne — przedewszystkiem fakt wybicia jesienią r. 1934 w U. S. A. wskutek niebywałej tam suszy znacznego % pogłowia zwierzęcego, m. in. i trzody chlewnej, czego wynikiem było skurczenie się dowozu smalcu z U. S. A. na rynek angielski. Dzięki temu w ciągu maja, czerwca i lipca 1935 r. wywiezione zostały z Polski znaczne ilości smalcu przy likwidacji wszelkich jego remanentów, co — jak głosi sprawozdanie Związku — wywołało tak znaczną zwyżkę cen trzody, że już w końcu sierpnia Związek zmuszony był na pewien czas wywóz smalcu ograniczyć, gdyż ceny trzody znacznie przekroczyły rzekomo poziom gospodarczo usprawiedliwiony i dalszy wywóz interwencyjny groził zdezorganizowaniem rynku trzody chlewnej na czas dłuższy. (Chyba raczej groził dalszy wzrost cen żywca na rynku wewnętrznym deficytowością przetwórstwu mięsnemu?). W związku z b. znacznem zmniejszeniem się pogłowia trzody chlewnej w U. S. A. wzmożony został wywóz z Polski na tamtejszy rynek przetworów mięsnych w puszkach oraz rozpoczęto wywóz boczków. Rozrost obrotów z U. S. A. skłonił Związek bek. do utworzenia tam specjalnej delegatury, dosyć słabo jednak, zdaje się, przygotowanej.

W roku 1935 w dalszym ciągu kontynuowane były wysiłki nad wzmożeniem wywozu produktów wysokowartościowych w postaci przetworów puszkowych, nadających się do dłuższego przechowywania. Wywóz ten, stanowiący w r. 1933 1,7% ogólnego wywozu, w roku zaś 1934 już 6,5%, osiągnął w r. 1935 wg sprawozdania Związku 20,8%, przekraczając o 2% wywóz żywca i wpływając na wzrost wartości ogólnej wywozu na jednostkę wagową.

Kontyngent wywozu do Anglji obniżony został przez nią o dalsze 10%, czyli około 78 tys. cwt. Jeżeli pomimo tego jednak wywóz trzody z Polski wzrósł o 100 tys. sztuk w porównaniu do roku 1934, to stało się to głównie w wyniku wytworzenia się w jesieni 1935 r. warunków dla poważnego wywozu trzody żywej do Niemiec, wywozu zdaje się wcale zyskownego dla firm, którym zostały przydzielone kontyngenty. Zakupem trzody objęte zostały i województwa, na wschodzie kraju położone, drogą nabywania trzody na organizowanych w tym celu spędach rejonowych. Na ten temat było sporo żalów i skarg ze strony rolników przeciwko niektórym firmom, zwłaszcza żydowskim, co odbiło się szerokiem echem w prasie codziennej i zawodowej rolniczej z powodu specjalnie stosowanej przez te firmy taktyki przy zakupach — o czem oczywiście sprawozdanie Związku informacyj nie podaje. Sprawozdanie natomiast omawia sprawę ostrych protestów ze strony rzemiosła rzeźnicko-wędliniarskiego i jego organizacji zawodowych na tle podjętej przez niektóre firmy Związku sprzedaży na rynku wewnętrznym produktów ubocznych. Tu należy podkreślić, iż tę sprzedaż na rynku wewnętrznym podjęły, zdaje się, tylko 4 firmy, należące do Związku, mianowicie firmy Roberta Drevsa i Uszera vel Oskara Rubinsohna oraz Poelsa et Co i Eksportowej przetwórni w Radomiu, które rozpoczęły w kraju sprzedaż nietylko produktów ubocznych, lecz i produktów o typie wybitnie eksportowym, jak np. produktów puszkowych, co protokularnie ustalone zostało przez organizacje rzemieślnicze przy stwierdzeniu zarazem wypadków z wyrobami firm Drevsa i Rubinsohna, w których wykazany został brak wagi, jak również innych, gdzie zawartość puszki nie zupełnie odpowiadała napisowi zewnętrznemu. Pomijając te „niedokładności", należy bezstronnie stwierdzić, że w świetle faktu, iż firmy przetwórcze, pracujące na eksport, korzystają przy uboju z całego szeregu ulg w opłatach rzeźnianych itp., zbyt przez nie przetworów mięsnych o typie raczej eksportowym na rynku wewnętrznym wypacza całkowicie ideę, którą miał na celu ustawodawca, wyznaczając ulgi w opłatach.

Jakkolwiek koła rzemieślnicze rzeźnicko-wędliniarskie nie stanowią zwartego elementu, któryby potrafił wprowadzić w wykonanie jakąś zbiorową koncepcję gospodarczą, to nie wynika stąd wcale, aby liczebna bardzo warstwa drobnych i średnich przetwórców mięsnych polskiego pochodzenia miała zostać zmieciona z powierzchni życia gospodarczego przez kilka firm, bardzo zasobnych, niepolskich. Poczucie sprawiedliwości, ani poczucie polskiej gospodarczej racji stanu nie może pogodzić się z zawartem w sprawozdaniu Związku twierdzeniem, iż „wydaje się jednak, że wynik walki tej uważać należy za przesądzony". Że zaś tej „walki" cech rzeźnicko-wędliniarski nie umiał dotąd wygrać, to należy przypisać to raczej jego niedołęstwu organizacyjnemu i nieudolnemu przewodnictwu.

W zakresie innych dziedzin działalności Związku w roku 1935 w dalszym ciągu oczywiście rozwijane były przede wszystkim akcja hodowlana, kontraktowa, standaryzacyjna, penetracja na nowe rynki etc. W akcji hodowlanej udzielono, według sprawozdania Związku, z górą 200 tys. zł. na zakup materiału rozpłodowego dla poprawy pogłowia trzody typu bekonowego. W akcji kontraktowej wprowadzony został system ruchomych dopłat wyrównawczych. Łączna suma dopłat wyniosła zł. 1,611.875, co stanowi około zł. 6,87 na sztukę.

Wywóz, dokonany w r. 1935 przez firmy zrzeszone w Związku, dał zł. 96.913 tys. w porównaniu do 90,821 tys. zł. w r. 1934. Jakkolwiek efektywnie jest to wzrost niewielki (6,7%), jednak wykazuje on dalszą korzystną zmianę samej struktury wywozu. Wywóz trzody żywej spadł z 17.535 tys. zł. na 16.005 tys. zł., bekonu z 46 milj. na 39 milj. zł., wzrósł natomiast wywóz szynek w puszkach z 6 milj. zł. na 10 milj., konserw z 376 tys. zł. na 900 tys. zł., smalcu z 584 tys. zł. na 4.658 tys. zł., przetworów peklowanych z 2 milj. zł. na 3.622 tys. zł., wędlin z 400 tysięcy zł. na 1 milj. zł. Wywóz jaj wzrósł z 1.600 tys. zł. na 4 milj. zł. Wywóz drobiu nieco spadł ilościowo, wykazał natomiast poprawę w jakości i cenie (o 18,3%). Wywóz smalcu ujęty został w ramy norm standaryzacyjnych. W zakresie drobiu zapoczątkowany został wywóz konserw drobiowych, który osiągnął 54,259 kg i głównie kierowany był do Anglji.

Wywóz tak różnorodny niewątpliwie świadczy o ruchliwej inicjatywie P. Z. E. B. i A. Z. Nie jest to jednak wywóz, który w charakterze importu stałego z latami staje się niezbędną potrzebą kraju importerskiego — niejako wchodzi w jego krew, jak np. bekon duński, duńskie masło, lub jaja. Anglja bez importu tych artykułów z Danii już by po prostu nie mogła się obejść. Natomiast taki import, jak artykuły puszkowe, konserwy itp. „bakalje", to są artykuły, które dany kraj importerski dziś bierze, jutro zaś może zaprzestać, względnie zmienić dotychczasowego dostawcę. I dlatego ambicją P. Z. E. B. i A. Z. powinno być usiłowanie nie tylko utrzymania się na rynku angielskim z bekonami przede wszystkim, ale stopniowego zwiększania na nim swego stanu posiadania.

*

Rok 1935 zamyka 10 letni okres istnienia przetwórstwa mięsnego w Polsce od chwili jego odrodzenia powojennego — okres znaczony corocznemi etapami stopniowego postępu technicznego, emancypacji handlowej i rozrostu organizacyjnego. Z perspektywicznego rzutu oka wstecz, ma się przed sobą obraz wzmagającej się prężności gospodarczej, pełnej inicjatywy i oryginalnych koncepcji organizacyjno-handlowych i strukturalno-technicznych, których większość miała przed sobą do rozwiązywania nie tylko zadania o charakterze pionierskim, ale w większym jeszcze daleko stopniu borykanie się z warunkami i skutkami światowego kryzysu gospodarczego już na początku drugiego pięciolecia.

Od pierwszych nieśmiałych kroków na gruncie produkcji samych tylko bekonów i od minimalnych stosunkowo pierwszych pozycji wywozu, Związek przechodząc sam szereg zmian organizacyjnych, stopniowo doszedł do eksportu wytworów produkcji zwierzęcej w różnych formach i postaciach, o całej gamie przetwórstwa, konsekwentnie kierowanego ku wytwarzaniu produktów wysokouszlachetnionych przez przerób, coraz cenniejszych w stosunku do jednostki wagowej, przełamujących z powodzeniem wszelkie barjery utrudnień, restrykcji i t. p. przeszkód importowych.

Obrót P. Z. E. B. i A. Z., usiłujący odzyskać poziom wpływów pieniężnych z 1931 r., stanowi niewątpliwie w naszym bilansie handlowym pozycję b. poważną, skoro sięga ponad 100 mil. zł. Jakkolwiek nie dorównywuje on swoją wartością eksportowi produktów wytwórczości roślinnej, nie mniej jednak wywiera już bardzo zdecydowany wpływ na strukturę produkcji rolniczej, szczególnie na terenie drobnej własności rolnej bezpośrednio, pośrednio zaś na całokształt produkcji roślinnej, zdejmując z rynku wewnętrznego sporą część jej nadwyżek drogą spasania ich zwierzętami gospodarskiemi bez konieczności powiększania ich deficytowego w latach ostatnich eksportu, ciążącego na kształtowaniu się cen na rynku wewnętrznym.

Przemysł mięsny, skupiony w P. Z. E. B. i A. Z., dysponuje dziś już liczną wyszkoloną kadrą fachowych majstrów przetwórstwa mięsnego, wykluczającą potrzebę kosztownych specjalistów cudzoziemskich (jakkolwiek nie wszystkie przetwórnie jeszcze posługują się fachowcami narodowości polskiej, co z wielu bardzo względów jest do życzenia). P. Z. E. B. i A. Z. dysponuje poza tem dosyć licznym aparatem fachowego personelu instruktorskiego w dziedzinie hodowlanej i standaryzacyjnej, tudzież w dziedzinie handlu zagranicznego, w branży mięsno-przetwórczej.

Te wszystkie wyżej przytoczone względy, muszą być zapisane na poczet poważnych aktywów działalności i polityki Związku.

Nie dają one jednak prawa zamykania oczu na szereg pasywów. Związek jest wprawdzie poważnym dostarczycielem walut dla skarbu z tytułu eksportu artykułów pochodzenia mięsnego, ale podział ekwiwalentu tych walut w złotych polskich — słowem podział dochodu społecznego, płynącego z produkcji tych artykułów, pomiędzy producenta, a przetwórcę prywatnego, uprzywilejowanego w zakresie kontyngentów eksportowych, nie zupełnie chyba jest sprawiedliwy, skoro na jego gruncie i dzięki tym różnym uprzywilejowaniom zaledwie w ciągu kilku lat wyrosły w pewnych rękach i to w dodatku niepolskich wielomiljonowe fortuny, których niektórzy właściciele lokują je obecnie w budowie kamienic miejskich, jako w inwestycjach, wolnych od opodatkowania.

Rozmieszczenie dotychczasowe na terytorjum kraju poszczególnych placówek przetwórstwa, biorąc zwłaszcza pod uwagę pochodzenie ich właścicieli, może budzić poważne refleksje. Nie widać zaś było wcale w dotychczasowej polityce Związku bekonowego dążeń do zmiany tego stanu rzeczy w kierunku dla polskiej racji stanu pożądanym. Dopiero zaś podjętą w 1936 r. akcję w sprawie powołania do życia kilku przetwórni mięsnych w województwach kresowych wschodnich i oparcie ich o elementy polskie, należy zapisać na poważny plus poczynań Związku w tym zakresie. Nie widać także w polityce Związku dążeń do „urolniczenia“ przetwórstwa mięsnego. Wśród tego dotychczasowego przetwórstwa, bekoniarnia spółdzielczo-rolnicza w Czerniewicach na Kujawach tkwi nadal, jako jedyna samotna i nieco „izolowana“ wyspa, w dodatku od kilku lat ostatnich dosyć osierocona na miejscu.

Trudno wreszcie w dotychczasowej polityce czynników kierowniczych Związku doszukać się chęci do spolszczenia przetwórstwa i przemysłu mięsnego i jego unarodowienia, tak koniecznego ze względów narodowo-państwowych. Lista rozdzielnika kontyngentów eksportowych wykazuje, jak słabo w przetwórstwie mięsnym reprezentowany jest element polski, a poza tem stwierdza, iż właściwie w rękach dwóch firm, nic nie mających w dodatku z polskością wspólnego, znajduje się nieomal 50% całego kontyngentu wywozowego.

Zwrócimy tu także uwagę na wzrost budżetu Związku. W r. 1931 przy ogólnym obrocie rocznym ponad 125 milj. zł., budżet Związku nie przekraczał kwoty $^1/_2$ milj. zł. Ostatnio zaś przy obrocie około 96 milj. zł. budżet ten przenosi cyfrę 1 milj. zł. Naczelną natomiast i zasadniczą sprawą jest sprawa podziału dochodu społecznego, płynącego z produkcji żywca i zbytu jego przetworów przez P. Z. E. B. i A. Z.

Prof. Dr. Konopiński w swojej broszurce p. t.: „Premjowanie eksportu bekonowego, jako czynnik opłacalności produkcji trzody chlewnej“ (Poznań 1932, Rolnicza Drukarnia i Księgarnia nakładowa) mówi na str. 10: „Na pytanie, co rolnictwo zyskuje dzięki eksportowi bekonów i szynek, odpowiem pytaniem retorycznem — co by zrobiło rolnictwo, gdyby tego eksportu nie było“... Możnaby ten zwrot retoryczny bardzo łatwo odparować pytaniem, co by się stało z niektórymi firmami bekonowemi, gdyby wszystkie zostały równomiernie traktowane w przydziale kontyngentów i innych przywilejów, a — co najważniejsze — gdyby rolnictwo solidarnie zorganizowało swą samoobronę przed zbyt „merkantylnie“ kalkulowanemi przez niektóre przetwórnie cenami zakupowemi żywca w rejonie bekoniarni i na spędach w województwach kresowych wschodnich.

Jest rzeczą niewątpliwą, iż P. Z. E. B i A. Z. pracuje w 100% korzystnie dla polskiego bilansu handlowego. Czy na tyleż korzystnie pracuje dla całokształtu gospodarstwa narodowego, to już byłaby kwestja zasadniczej dyskusji, bo możnaby twierdzić, że nie tyle rolnictwo polskie żyje z przemysłu przetwórczo-mięsnego, ile ten przemysł żyje z rolnictwa — lecz nie dla rolnictwa we właściwym zakresie. Ze stanowiska rolnika jest to moment najważniejszy przy ocenie polityki Związku Bekonowego.

Na zakończenie niniejszego szkicu monograficznego wypada wyrazić nadzieję, iż w ciągu rozpoczętego obecnie drugiego 10-lecia działalności przetwórstwa mięsno-eksportowego w Polsce jego rozwój dalszy, realizowany przez P. Z. E. B. i A. Z., nacechowany będzie dążeniem do jego urolniczenia, obok usiłowań do unarodowienia całej dziedziny obrotu artykułami pochodzenia zwierzęcego w żywcu i w produktach pochodnych.

Warszawa, Październik 1936 r. *St. Prus-Wiśniewski.*

Józef Czarnowski.

Stanisław Dłużewski.

Mieczysław Marszewski.

31. WARSZAWSKI ZWIĄZEK HODOWLANY

(Szkic rozwoju hodowli bydła nizinnego czarno-białego)

Pisząc o Warszawskim Związku Hodowców przy Centr. Tow. Rolniczem i o różnych fazach jego rozwoju oraz o obecnym Warsz. Zw. Hodowców przy Warszawskiej Izbie Rolniczej, omawiać będę w szkicowym zarysie prace na zmiennym co do obszaru terenie. Teren ten bowiem w okresie powstania pierwszego Związku obejmował wyłącznie b. gubernię Warszawską, a potem, zwiększając się po przez fuzję ze Związkiem Siedleckim, ogarnął całe niemal dawne Królestwo Kongresowe, a nawet liczył wśród członków — rdzennych „Litwinów“ z pod Kowna, ostatnio zaś zmniejszył się znów do obszaru jednego tylko województwa.

Opisując prace w dziedzinie hodowli bydła nizinnego czarno-białego, trudno nie sięgnąć myślą do dawnych ciekawych, a tak mało szerszemu ogółowi znanych czasów, gdy o poziomie hodowli decydowały nie organizacje, lecz przedewszystkiem zamiłowania i wysiłki poszczególnych jednostek.

Wzmianki o wybitnych oborach holenderskich na terenie, odpowiadającym późniejszemu zaborowi rosyjskiemu, są dawne. Napotyka się na nie w dziejach XVII i XVIII wieku. Tak więc np. około 1700 r. wojewoda Łęczycki Jerzy Towiański*) łoży podobno w Nieborowie więcej na utrzymanie i budowę wzorowych obór (dozorowanych przez Holendra), niż na inne swoje, reprezentacyjne nawet, budowle. W połowie XVIII wieku posiadają oborę holenderską koło Warszawy Ks. Lubomirscy. W końcu XVIII wieku Ks. Czartoryscy utrzymują w Puławach (f. Kępa Szydłowiecka) wzorową fermę hodowlaną, złożoną z 40 krów i 3 stadników holenderskich: ferma ta zorganizowana była w kierunku przerobu mleka i zbytu przetworów mlecznych. Wcześniej, bo już w 1631 r., Lew Sapieha, woj. Wileński, hetman wielki litewski, prowadzi w Różanie oborę holenderską z 26 krów**). W dziedzictwie więc może po pradziadach, wnosi w 1755 r. ks. Anna z Sapiehów Jabłonowska w wianie wojewodzie Bracławskiemu nie tylko rozległe dobra, ale i swe zamiłowania hodowlane. Poza zasługami na polu rozwoju przemysłu krajowego, rozwoju ruchu spółdzielczego wśród włościan, Kas pożyczkowych, gromadzkich magazynów zboża, świetna organizatorka i administratorka swych włości prowadzi i zakłada szereg obór holenderskich w Kocku i Siemiatyczach. Praca jej nie jest przelotną fantazją, a rzetelną i wzorową robotą hodowlaną. W swej ustawie*) mówi: „...obora cała piętrowaną być także powinna i każda po sierści opisana sztuka, tak z krów, wołów, jako i cieląt, które zapisywać sobie w książki Administratorowie zaraz powinni, skoro się tylko ocieli“. Dalej zaleca coroczną rewizję obór, przestrzeganie podziału na rasy, podaje sposoby dojenia, stanowienia, brakowania krów i t. d. Rozumie konieczność racjonalnego żywienia, każdy więc z wybranych folwarków ma oborę z 50 sztuk. Przy każdej oborze zakłada się pastwiska o obszarze 35 morgów, podzielone na 7 kwater, kolejno spasanych. Podobnych wskazówek mógłby udzielić i dziś dobry instruktor hodowli. Wpływ obór ks. Jabłonowskiej na hodowlę musiał być duży, bowiem wszystkie rasowe stadniki holenderskie szły na chów i nie wolno było ich pokładać.

Większe zainteresowanie się holendrami budzi się w 2-iej połowie XIX w. Na wystawie płodów gospodarstwa wiejskiego w Warszawie w 1867 r. przedstawionych już mamy szereg krów i stadników holenderskich czystej rasy, bądź krzyżówek „żuławsko-holenderskich“ i „krajowo-holenderskich“. Wystawcami bydła tego są: J. hr. Zamoyski — Stara Wieś, L. hr. Krasiński — Ursynów, M. hr. Potocki — Jabłonna, Lilpop — Brwinów, Skrutkowski — Gawartowa Wola, Przystański — Ruda, Glinka — Szczawin, Ogonowski — Guzów, Łabędzki — Okęcie, Poths — Młociny. — Encyklopedia Rolnicza z r. 1873 podaje jako celniejsze na ziemiach polskich następujące nizinne obory: Nosków — L. Weigta (Kaliskie), Łukomie — Chełmskiego (Kaliskie), Cielądz — Wolffa (Rawskie), Kroczewo — Czarnowskiego

*) A. Trylski i L. Rossmann: „Bydło“ (Wyd. J. Berger, Warszawa, 1872).

**) Pawlik: „Zapiski do Historii Bydła Rogatego w Polsce“ (Lwów, 1909 r).

*) Anna ks. Jabłonowska: „Ustawy Powszechne dla dóbr moich rządców“ (Siemiatycze 1785), cyt. za Pawlikiem.

Prof. Dr. Jan Rostafiński.

Prof. Dr. Zygmunt Moczarski.

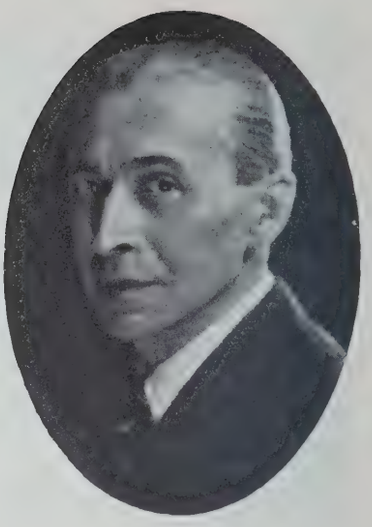

Prof. Karol Różycki.

(Płońskie), Hruszniew — hr. Platera (Konstantynowskie), Krzeszowice — hr. Potockiego (Krakowskie).*) Poza Krzeszowicami wszystkie wymienione obory znajdują się na późniejszych terenach działalności Warszawskiego Związku Hodowlanego.

Okresem szerszego rozwoju hodowli bydła niz. cz. b. na terenie Królestwa Kongresowego są ostatnie dziesięciolecia XIX w. i początek bieżącego stulecia. Okres ten łączy się ściśle z okresem uprzemysłowienia b. Królestwa i z szybkim tempem rozwoju ośrodków fabrycznych i miast z Warszawą, Łodzią i Zagłębiem Dąbrowskim na czele. O tempie tego rozwoju świadczy wzrost ilości robotników ze 100% w 1877 roku do 441% w roku 1910.**) Wzrost liczby ludności miejskiej powoduje zwiększenie zapotrzebowania na produkty zwierzęce i zwiększa opłacalność tej produkcji w porównaniu z roślinną. Uwydatnia to Z. Ihnatowicz***) w wymownej tabeli, ilustrującej zwyżkę cen:

rok	korzec żyta rb. kop.	bydło kop. funt. ż. w.	mięso kop. za f.	mleko kop. za garniec
1859/60	2,82	4	6,5	5
1905/06	4,37	8	13,5	14
zwyżka:	54,9%	100%	115,4%	180%

Wiek XIX jest okresem pracy poszczególnych hodowców, rozproszonych, działających w dość luźnym, raczej dorywczym kontakcie. Hodowla niz. cz. b., jakkolwiek wybija się na czoło, walczy jeszcze o pierwszeństwo z allgauerami, szwycami, żuławkami, rasami angielskimi oraz z szeregiem innych ras zagranicznych i krajowych, prowadzonych i krzyżowanych według indywidualnych upodobań hodowców.

Tabela wyżej podana plastycznie wyjaśnia przyczyny skierowania hodowli w kierunku mlecznym, który zadecydował o zwycięskim rozwoju bydła holenderskiego na terenach działalności Warszawskich Związków Hodowców.

W końcu XIX w. rodzi się myśl skupienia hodowców bydła „holenderskiego" i zorganizowania ich dla wspólnej pracy. Powstaje jako pierwsze wówczas ogniwo „Błoński Związek Hodowców", przekształcony w „Pierwszą Krajową Spółkę dla Hodowli Bydła Holenderskiego w Warszawie". Praca ta podjęta zostaje przez grono ziemian, czynnych działaczy społecznych, właścicieli wybitnych obór holenderskich, zamieszkujących najbliższe okolice Warszawy. Założycielami Związku Błońskiego byli: ś. p. Daniel Janasz z Wolicy, ś. p. Mieczysław Marszewski z Pilaszkowa, ś. p. Paweł ks. Woroniecki z Bielic i p. Antoni Wieniawski z Chlewni. Z osób tych złożony był również Zarząd Związku, pracujący pod przewodnictwem ś. p. inż. M. Marszewskiego.

Związek Błoński kładł pierwsze podwaliny dla hodowli zarodowej w byłym Królestwie Kongresowym. Pierwszych inspekcji i porad dokonywał Zarząd Związku, korzystając z technicznej pomocy sprowadzanego z Fryzji inspektora Ellerbroecka.*) Następnie inspekcje prowadzi wybitny i zamiłowany hodowca ś. p. Jan Ostromęcki.**) Związek Błoński i Pierwsza Krajowa Spółka obejmują początkowo szczupły okręg. Wkrótce jednak konieczność stworzenia organizacji hodowlanych znajduje zrozumienie na szerszym terenie, wśród hodowców i innych, poza holenderską, ras bydła.

W 1901 r. stworzony zostaje projekt organizacji Związków Hodowlanych, zaś w 1902 r. powstają pierwsze gubernialne Związki Hodowlane Warszawski i Siedlecki, dołączone do Towarzystw Rolniczych. Niemal jednocześnie w latach 1902—1907 powstają Związki Lubelski, Piotrkowsko-Kaliski, Kielecko-Radomski i Łomżyński.

Związek Warszawski obejmuje początkowo wszystkie rasy bydła uznane za ważniejsze. Przewaga bydła holenderskiego czarno-białego jest jednak od początku istnienia Związku zupełnie wyraźna: sprawozdanie z pierwszych czterech lat działalności (1902—1905) wykazuje na ogólną ilość 68 obór związkowych: 37 holenderskich (czarno-białych), 6 holenderskich czerwono-srokatych (t. zw. Wsch. Fryzyjsk.), 14 oldenburskich, 7 simmenthalerskich i 4 obory szwyckie, w których łącznie zakwalifikowano 3365 sztuk bydła do ksiąg rodowych I i II kategorii. Niemal identyczną ilość obór i sztuk licencjonowanego bydła wykazał Związek Siedlecki.

*) Nie jest to zapewne spis kompletny. Nie zawiera np. opisu obory w Mirosławicach, założonej przez rodzinę Czarnowskich w 1862 r., a prawdopodobnie i innych obór.

**) Dzieje Gospodarcze Polski Porozbiorowej (Warszawa, 1922).

***) Z. Ihnatowicz: „Przyczynek do spraw org. hod. bydła" (Warszawa, 1909, odb. z „Gaz. Rol.")

*) Cytowane według wspomnień prezesa A. Wieniawskiego.

**) Insp. Ostromęcki kładzie wielkie zasługi w organizacji Warsz. Zw. Hodowlanych i w ogóle w organizacji krajowej hodowli zarodowej. Bierze wybitny udział w opracowaniu zasad licencji, opracowuje również pierwsze wzory ksiąg i rejestrów hodowlanych.

Józef Lewandowski.

Mieczysław Kwasieborski.

Henryk Bohuszewicz.

Związkiem kieruje zarząd, wybrany spośród ziemian i pracujący honorowo. Przewodniczą w Zw. Warszawskim: ś. p. Stanisław Dłużewski z Dłużewa i Józef Czarnowski z Łęk.*) Prace licencyjne bydła holenderskiego w Warszawie prowadzą inspektorzy: Jasiński, Ostromęcki i Karczewski z Drobina, od 1906 r. ś. p. Jan Makowski, w r. 1907-8 wespół z dr. Zygmuntem Moczarskim.

Okres organizacji pierwszych związków hodowlanych zbiega się z okresem, w którym umożliwione zostaje podjęcie po długiej przerwie szerszych prac społeczno-rolniczych w odżywających na nowo Towarzystwach Rolniczych. Wśród ogromu zadań, stających przed organizacjami rolniczymi, zagadnienia hodowlane są jednymi z najpilniejszych i najdonioślejszych.

Ogólny poziom hodowli krajowej jest niski. Z. Ihnatowicz podaje jako przeciętną mleczność roczną krów drobnych właścicieli 800 kwart (litrów), dworskich 1400—1800 kwart, wyjątkowo powyżej 2000 i to na terenie Piotrkowsko-Kaliskim, a więc w jednej z kulturalniejszych dzielnic b. Kongresówki. Sprawami hodowli zajmuje się „Sekcja Rolna", wyłaniając Delegację Hodowlaną, której postulaty, tyczące m. in. bydła holenderskiego, zostają opublikowane w 1899 r., następnie zaś sekcja i Wydział Hodowlany C. T. R., współpracujące od początku z wydziałem Kółek Rolniczych.

Podstawą pracy nad podniesieniem hodowli i trzonem akcji stają się Związki Hodowlane. Nakłada to na związki ogrom zadań. Związki opracować muszą system i metody pracy, a poza pracą rodowodowo-rejestracyjną usiłują dojść do określenia i ujednostajnienia typów bydła, odpowiadających terenowi. W pracach tych biorą udział najwybitniejsi hodowcy praktycy wespół z powagami świata naukowego i z młodymi, wybijającymi się wówczas siłami fachowymi. Konieczna jest poprawa i wyrównanie exterieuru, kontrola oraz zwiększenie użytkowości i podniesienie stanu zdrowotności bydła. Dalej zaś propaganda hodowli po przez wystawy i pokazy oraz krzewienie i popularyzacja wiedzy hodowlanej.

Dla pracy rodowodowej zaprowadza związek warszawski i siedlecki 2 księgi: I i II kategorii, oraz ewidencję potomstwa na podstawie metryczek i kwartalnych sprawozdań z obór. Przy licencji stosowane są: początkowo punktacja systemem 30 punktów bez pomiarów, następnie pomiary i punktacje systemem 48-punktowym, zamienionym w 1906 r. na 100 p. (krowy I k. min. 66 p., II — 50 p., stadniki I k. — 75 p.). Duża uwaga zwrócona jest na typowość sztuk, z którą w początkach działalności Związku łączono dość wysoką formalistykę umaszczeniową. Ocena użytkowości odbywa się na podstawie oznak zewnętrznych i danych z kontroli mleczności, którą to kontrolę celniejsze obory prowadziły od szeregu lat we własnym zakresie*) i której prowadzenia Związek wymaga. W dziedzinie zdrowotności prowadzona jest w oborach związkowych walka z zarazą płucną, której fala groziła terenowi z zachodu, dalej zaś z gruźlicą i chorobami organów rozrodczych.**)

W roku 1905/6 powstają pierwsze koła kontroli mleczności kutnowskie i błońskie.

Kontrolę w kółku błońskim prowadzi początkowo duńczyk Christensen, sprowadzony w tym celu przez grono miejscowych ziemian, przy których praktykują pierwsi nasi asystenci. W następnych latach do pierwszego koła błońskiego dołączają się inne,

Jan Makowski.

*) Czynny udział w pracy zarządów przedwojennego Związku holenderskiego w Warszawie, lub w życiu organizacyjnym, brali poza już wyżej wymienionymi pp. Brudziński z Szymanowa, Brzeziński z Lechanic, Czekanowski z Kośmina, Chwalibóg z Mysłowa, Dal Trozzo z Palczewa i Michałowa, Kleszczyński ze Skrzeszowic, Okęcki z Nowego Dworu, Szańkowski z Kępia, Werner z Seroczyna, Wyleżyński z Wielgolasu i w. in. wybitnych hodowców, których wymienienie uniemożliwiają mi szczupłe ramy artykułu.

*) Niektóre obory przeprowadzały i badania % tłuszczu na własnych małych aparatach. Obora w Mirosławicach interesowała się składnikami mleka i analizowała je w jednej z aptek warszawskich w r. 1868 (cyt. za Szczekin Krotowem).

**) Jeszcze przed powstaniem związku i w pierwszych latach jego istnienia badania te prowadził ś. p. dr. Jan Wilman. W późniejszych latach ze związkami w Warszawie współpracowali ściślej lekarze: ś. p. prof. dr. Dobrzański, dr. Urbański, dr. Koeppe i dr. Dzięciołowski.

Jedna z krów związkowych na wystawie w Kijowie 1913 r. Typ dawny.

obejmujące teren całego powiatu. Koła te*) w krótkim czasie osiągają znakomite rezultaty, pracując pod kierunkiem przybyłego do kraju, po odbytej praktyce i zdaniu egzaminu inspektorskiego w Niemczech, dr. Jana Rostafińskiego, późniejszego profesora Szkoły Gł. Gospod. Wiejsk.**). Całokształt akcji kontroli na terenie Związku i szkolenia asystentów prowadzi prof. K. Różycki, który jednocześnie kieruje hodowlą Oldenburgów i prowadzi stację doświadczalną w Szamocinie, a wydając szereg prac z dziedziny żywienia, zapoznaje hodowlę naszą z jednostkami t. zw. „skandynawskimi", metodami wyceny pastwisk i t. d. Ze Związkiem współpracuje ściśle prof. dr. Z. Moczarski, biorąc udział w opracowaniu zasad licencji i prowadzenia inspekcji w latach 1907-1908. Prof. Moczarski pierwszy na terenie Warsz. Zw. Hod. zapoczątkował opracowywanie linij żeńskich w pogłowiu bydła holenderskiego już w 1908 r. Prace te w hodowli Oldenburgów i związkach kontroli obór zapoczątkował prof. Różycki.

Praca Kółek kontroli znakomicie ułatwia robotę selekcyjną Związków i wprowadza ją na nowe tory. To też po dokonanej w 1908 r. fuzji Związku Warszawskiego z Siedleckim wzmaga się tempo pracy i postępów Związku. Rozporządzając oficjalnymi danymi o mleczności, wprowadza Związek minimum wymaganych wydajności: 3000 l. dla krów I kat., 2400 l. dla II kat. Uchwalone zostaje prowadzenie 3 ksiąg rodowych: I dla sztuk rasowych szlachetnych, II dla poprawnych o wybitnym typie, III dla użytkowych.

*) Głównym inicjatorem, założycielem i długoletnim prezesem koła kutnowskiego był p. Józef Czarnowski z Łęk. Jednym z głównych inicjatorów-założycieli błońskiego koła kontroli był ś. p. Daniel Janasz z Wolicy. Przewodniczy kołu błońskiemu od założenia po dzień dzisiejszy p. Gabriel Wodziński z Zaborówka. W ciągu 16 lat bez przerwy kontrolę w kole błońskim prowadzi p. Al. Matejko.

**) w 1911/12 r. posiada koło błońskie pojedyńcze obory o mleczności przeciętnej około 5000 kg (4960 kg). Najwyższą przedwojenną mleczność 7237 kg — 2,9% tłuszczu, daje w 1911/12 r. krowa 1638-I Z. H. W. w kółku błońskim. Zbliżoną do tych wyników mleczność ma i koło kutnowskie.

Z inicjatywy Zarządu Związku Warszawsko - Siedleckiego organizuje Sekcja Chowu Bydła Centr. Tow. Rolniczego w maju 1908 r. narady z udziałem inspektorów ze Związków Hod. z całego terenu b. Kongresówki, na których szczegółowo omawiana jest sprawa ujednostajnienia zasad punktacji i oceny sztuk.*) Z kontroli mleczności wyciągnięty zostaje wniosek, że nadmierna formalistyka umaszczeniowa nie jest w pełni uzasadniona, gdyż w jej wyniku szereg cennych sztuk, o wysokich wartościach użytkowych, mógł być z hodowli usuwany.**)

W 1911 r. Zw. Hod. Warszawsko-Siedlecki dzieli się w myśl wskazań Sekcji Chowu Bydła przy C. T. R. na trzy odrębne Związki rasowe: 1) Bydła Holenderskiego czarno-srokatego, 2) Oldenburskiego i 3) Górskiego. Inspektorat „Związku Hodowców Bydła Nizinnego Czarno-Srokatego w Warszawie" obejmuje dawny inspektor Związku Warsz.-Siedl., ś. p. Jan Makowski, znakomity znawca bydła holenderskiego. Miałem możność obserwować w Holandii, jak J. Makowski z pamięci korygował i uzupełniał pokazywane nam przez tamtejszych hodowców rodowody; fenomenalną pamięć jego i znajomość Ksiąg F. R. S. po dziś dzień Holendrzy wspominają. Jan Makowski jeden z pierwszych rozumie konieczność pracy nad podniesieniem procentu tłuszczu w mleku tego bydła. W tym kierunku, poczynając mniej więcej od 1908 r., prowadzi wytrwałą robotę selekcyjną, starając się o zwrócenie szczególnej uwagi hodowców na sprawę % tłuszczu w rodowodach rozpłodników importowanych, zwłaszcza do stad czołowych. To też w dokonanych przy bezpośrednim udziale J. Makowskiego w latach 1908-13

*) J. Makowski. Ks. Rod. Zw. H. W. S. (Warszawa, 1912).

**) Opisując działalność Związku Warsz.-Siedleckiego, podkreślićby należało sukcesy osiągnięte przez związkowe obory i poza granicami kraju: wystawy rosyjskie — w Charkowie 1903 r., Petersburgu 1910 r., Kijowie 1913 r. — były wielkim triumfem polskiej hodowli; szereg najwyższych nagród i odznaczeń uzyskały hodowle Związku Warsz.-Siedl.

Krowa „Kaszgarja" Nr. 2144 I (85), hodowli w Ruszkach. Typ dawny.

zakupach w Holandii i Szwecji, znajdujemy już pewien odsetek krów i stadników o rodowodach wybitnie tłuszczowych.

Rozwijającą się coraz intensywniej pracę hamuje wybuch wojny światowej. Praca w kraju, rozdartym przez linię frontu, będącym terenem walk lub przemarszu armij, jest niemal niemożliwa. Brak pasz, rabunki i rekwizycje dziesiątkują pogłowie. Przepada szereg obór wygnanych do Rosji. Mimo to, gdzie tylko jest możliwe, praca hodowlana trwa, a licencyjna choć dorywczo jest prowadzona. „Trzeba było wielkiego umiłowania hodowli, by tę pracę wznawiać i prowadzić ją bez przeświadczenia, czy najbliższe dni jej nie zniszczą" — pisze o okresie tym prof. Dr. Rostafiński.*) W r. 1915 inspektorzy Związku powołani zostają do wojska, Zarząd odcięty od Warszawy, praca Związku staje się coraz bardziej utrudniona. Po pewnym ustabilizowaniu się linii frontu zachodzi potrzeba bronienia od zagłady już nie tylko hodowli zarodowej, ale w ogóle ocalenia możliwie największej ilości inwentarza w niszczonym kraju. Dla celu tego działająca przy C. T. R. Komisja Hodowli Włościańskiej**) przekształcona zostaje w Komisję Hodowlaną C. T. R. w Warszawie z ekspozyturą w Lublinie. O działalności tej Komisji pisze inż. J. Lewandowski:*) „O planowej zorganizowanej pracy nie ma oczywiście mowy. W dziedzinie hodowli bydła działalność Komisji Hodowlanej polega głównie na tzw. licencji ochronnej, na rejestracji sztuk, posiadających wartość hodowlaną, które to sztuki na podstawie rozporządzenia władz okupacyjnych wolne są od rekwizycji na potrzeby armii. W tym też celu, aby umożliwić przyjmowanie dużej ilości sztuk włościańskich, zostają odpowiednio zmodyfikowane zasady zapisywania bydła do ksiąg Komisji. Zamiast istniejących w Zw. Hodowców Bydła Hol. przed wojną dwóch kategoryj, zostają stworzone cztery kategorie. Ocena sztuk dokonywana jest głównie na podstawie typu i eksterieru..."

Stadnik „Jowisz", z ob. Orłów w pow. Kutnowskim. (Opis przy licencji 18. VII. 1936: budowa bardzo głęboka, bardzo dobrze ożebrowana klatka piersiowa, nieco słabsze lędźwie, bardzo dobry zad, gruba osada ogona).

Jakkolwiek więc ten okres pracy nie mógł być okresem postępu w hodowli zarodowej, tym niemniej oddała Komisja polskiej hodowli ogromne usługi. Dopomogła bowiem do zachowania i zarejestrowania szczątków bydła zarodowego na terenie środkowej Polski, a przyczyniając się do ocalenia od zagłady znacznej ilości krów włościańskich, była najlepszą propagandą pracy hodowlanej wśród drobnej własności. Jedną z największych bolączek hodowli owego okresu była przerwa w działalności kół kontroli mleczności, trwająca od 1914 do 1921 r. Pracami Komisji kierowali: ś. p. prof. Chaniewski jako prezes, ś. p. W. Meylert — w. prezes, W. Gajewski — Kierownik, oraz jako inspektorzy inż. M. Kwasieborski, inż. St. Wiśniewski, inż. J. Grabowski, inż. Zdz. Czałbowski, inż. J. Lewandowski, inż. H. Bohuszewicz, Adam Lisse Tomaszewski, w dziale bydła czerw. p. ś. p. inż. H. Rosłoniec, inż. Plewiński, inż. Malicki i in.

Stopniowo prace Komisji Hodowlanej przejęte zostają przez Wydział Hodowlany C. T. R. Przewodniczącym Wydziału zostaje wybitny hodowca bydła holenderskiego, śp. Stanisław Dłużewski z Dłużewa.

*) Wstęp do Ks. Rod. B. N. C. B. (W-wa, 1919), wydaw. Zw. Hod. przy zasiłku Min. Rol.

**) Instruktorem Komisji Włościańskiej był p. Wilkoński. W Komisji pracował również inż. M. Kwasieborski, późniejszy inspektor Warsz. Zw. Hod., znany krzewiciel i popularyzator wiedzy hodowlanej.

Krowa „Pietertje" N 607, hodowli w Łękach. Typ nowy. Dała w r. 1936/37 — 4582 l. mleka o 3.87% tł.

*) Wstęp do Ks. Rod. B. N. C. B. (W-wa, 1930), wydaw. Zw. Hod. przy zasiłku Min. Roln.

Krowa hodowli w Łękach Łaskich.

Wśród hodowców widoczną jest dążność do oparcia pracy na dawnych, przedwojennych wzorach i w roku 1921 powstaje „Związek Hodowców Bydła Nizinnego Czarno-Białego w Warszawie“, obejmujący województwa Kieleckie, część Lubelskiego, Łódzkie, Warszawskie, Białostockie i częściowo Kresy północno-wschodnie. Rzetelna i sumienna robota hodowlana Związku, pracującego od 1921 do 1934 r., przyczynia się nie tylko do wyrównania strat przez wojnę wyrządzonych, ale i do szybkiego pchnięcia naprzód hodowli zarodowej, tak co do jakości, jak i co do ilości pogłowia. Związek pracuje pod przewodnictwem p. Józefa Czarnowskiego z Łęk, a przez ostatnie lat 10 pod kierunkiem prof. dr. Jana Rostafińskiego.

We współpracy i pod kierunkiem tych wytrawnych i zamiłowanych hodowców inspektorzy Związku, dobrani spośród wychowańców wyższych uczelni, dobrze przygotowani teoretycznie i posiadający paroletnią praktykę inspektorską w Komisji Hod., ujednostajniają metody pracy i pogłębiają swe wiadomości fachowe. Do ostatnich punktów Zarząd Związku przywiązuje największą wagę: urządzane są częste wspólne konferencje z personelem fachowym, któremu przewodniczy prezes związku, prof. dr. Rostafiński. Stworzona przez związki biblioteka hodowlana, wobec ścisłego kontaktu z katedrą hodowli S.G.G.W., zapewniony ma dobór najnowszych i najcelniejszych dzieł i czasopism z tego zakresu. To też inspektorzy Związku doszli do wybitnych stanowisk, które zajmują po dziś dzień w hodowli i w zootechnice polskiej.

Związek ustala gruntownie przemyślane i szczegółowo przedyskutowane zasady zapisywania bydła do ksiąg rodowych, opracowane przez inż St. Wiśniewskiego.*) Przepisy obejmują wskazania tyczące zdrowotności, konstytucji i szczegółowych wymagań przy zapisywaniu do 4 ksiąg, które Związek prowadzi. Przy ocenie obowiązują pomiary i punktacja. System punktacji przyjęto trójkowy. Max. 99 punktów. Punktacja jest częściowo uzależniona od wyniku pomiarów. Ten system ciekawie i starannie opracowany usuwał lub łagodził różnice w punktacji, zależne od złudzeń optycznych, lub od indywidualnych upodobań inspektorów.

System ten nazwany w Holandii „polskim“, jak mnie informował Dr. Gronefeld w Leeuwarden, jest tam ceniony i stosowany. Początkowe przepisy zmienione zostają i uchwalone w nowej formie w 1928 roku.*) Wewnętrzną organizacją Związków i prowadzeniem ksiąg rodowodowych kieruje inż. T. Kossakowski. Prace licencyjne podzielone zostają terytorialnie między inspektorów mn. w. następująco: inż. Stefan Wiśniewski prowadzi je na lewym brzegu Wisły, w woj. Warszawskim, inż. Józef Lewandowski w woj. łódzkim i na południe od Warszawy, inż. Mieczysław Kwasieborski na prawym brzegu Wisły w części woj. warszawskiego i lubelskiego, inż. Bohuszewicz w woj. kieleckim. Kontrolę mleczności przy Wydziale Hodowlanym C. T. R., wznowioną w 1921 r., prowadzi uczony agronom Włodzimierz Szczekin-Krotow, biorąc czynny udział w pracach Związku, zwłaszcza zaś współpracując z inspektorami Związku w doborze prądów krwi przy pracy nad podniesieniem % tłuszczu**).

Związek rozwija się znakomicie, ilość obór zrzeszonych dochodzi do 450. Szereg obór związkowych

*) Zamieszczone we wstępie do Ksiąg Rod., wydanych drukiem w Warszawie.

*) Wydane w opracowaniu inż. Lewandowskiego 1928 r., Warszawa.

**) Prace W. Szczekin Krotowa, zapoczątkowane w 1924 r. doprowadziły do ustalenia schematu opracowania wartości stadnika na podstawie indeksu: wartość ojca równa się podwójnej przeciętnej wydajności córek mniej przeciętna wydajność matek (0 = 2C—M). Według tego wzoru, wyprzedzając wiele innych państw, opracowano w Zw. Warsz. szereg stadników (jak np. Barona, Gerarda, Harolda, Juranda, Nika, Rolanda II i in.).

Wzór ten był wprawdzie podany przed wojną przez Nils Hansona, lecz pozostał w zupełnym zapomnieniu i w praktyce nie był stosowany. W późniejszych latach, niezależnie od naszych prac, do tegoż wzoru doszli badacze amerykańscy, to też od 1932 r. używa go dla wyceny stadników Zw. Holstein-Frisian w U. S. A., a od 1935 r. i Szwecja.

Krowa „Nowa“ Nr. 4802 I N. C. B., ur. 1928 r., hodowli w Nakielnicy. (Mleczność w r. 1934/35 — 303 dni 5121 kg 3.84% tł., w r. 1935/36 307 dni 5445 kg 3.84% tł.)

uzyskuje znaczne sukcesy na wystawach (Powsz. Wystawa Kraj. 1929). Coroczne przetargi hodowlane, ściągając do Warszawy liczne rzesze hodowców, stają się przeglądem dorobku związkowych obór i podnietą dla pracy hodowców. Związek dąży do współpracy z hodowlą drobnej własności, dla której przewiduje znaczne ulgi w opłatach i tworzy koła drobnych hodowców.*) Poza tym współpraca ta odbywa się po przez kontakt z wydziałami Kółek Rolniczych C.T.R., C.Z.K.R, a następnie C.T.O. i K.R.

Wybitnie zarysowała się tu systematyczna i głęboko przemyślana praca hodowlana ś. p. Jana Makowskiego i inż. E. Bairda. Staranny dobór materiału rozpłodowego, ze specjalnym zwróceniem uwagi na prądy tłuszczowe i systematyczna opieka hodowlana, pozostawiły trwałe ślady w hodowli na terenie ich działalności (zwłaszcza w opatowskim, pińczowskim i sandomierskim).

Jałowica Jo 38 N. C. 488, ur. 1927 r., hodowli w Pilaszkowie; po ocieleniu krowa 4194 I, ml. 261 dni — 4766 l. 3.50% tł. (ml. matki 7054 kg, 3.35% tł., matki ojca — 6819 kg, 3.55% tł.).

Konieczność harmonijnej współpracy ogółu hodowców wyczuwana była dawno i tkwiła już w założeniu Związków przedwojennych. Pisał o tym w 1909 r. Z. Ihnatowicz: „...hodowli bydła w naszym kraju nie można dzielić bezwzględnie na dworską i włościańską, różnicę można robić jedynie w wyborze „pedagogicznych" metod przeprowadzenia akcji, mającej na celu poprawę hodowli, kierunek zaś hodowli musi być jednolity we wszystkich warstwach rolnych... Gdy tę zasadę zaszczepimy, hodowla włościan wesprze dworską i odwrotnie, w przeciwnym razie jedna drugiej będzie szkodzić.**)

Kryzys ekonomiczny sięga jednak i do dziedziny hodowlanej, a staje się bodaj głębszym w hodowli zarodowej, niż w innych działach gospodarstwa rolnego. Zbyt na materiał zarodowy zmniejsza się, ceny krów i stadników spadają z przerażającą szybkością poniżej kosztów produkcji. Następuje załamanie finansowe szeregu gospodarstw zrzeszonych. Przed Związkiem piętrzą się coraz większe trudności.

W roku 1934 wydana zostaje Ustawa Hodowlana, nadająca nowe ramy organizacji hodowli. Związek zostaje zlikwidowany.

Ustawa hodowlana powierza prace licencyjne i prowadzenie ksiąg rodowodowych Izbom Rolniczym. Warszawska Izba Rolnicza z inicjatywy prezesa Izby, inż. B. Przedpełskiego, przewodniczącego wydz. hodowlanego inż. Chlipalskiego i naczelnika tegoż wydziału inż. Lewandowskiego uchwala powierzyć opiekę nad hodowlą zarodową Związkowi hodowców. Związek taki pod nazwą „Warszawski Związek Hodowców przy W. I. R." zawiązany zostaje na Zjeździe hodowców w kwietniu 1935 r. i obejmuje sekcje hodowców: bydła niź. cz. b., czerw. polskiego, owiec i trzody chlewnej. Równocześnie w 1935 r. powstają Związki Hodowców: kielecki, lubelski i łódzki. Związki te przejmują na terenie swych województw prowadzenie prac związku zlikwidowanego.

Typ bydła, do którego wytworzenia Związki dążyły, ulegał stopniowej ewolucji. W miarę postępu hodowli rosły zarówno wymagania, tyczące wydajności jak i budowy. W dziedzinie wydajności zaczęto od cyfr skromnych. Krótki był ten okres, w którym dążono do rekordów. Przekonano się, że jest to błędne i gospodarczo nieuzasadnione. Dążąc do zwiększenia mleczności całego pogłowia, za najbardziej ekonomicznie opłacalną i pożądaną uważano mleczność 4500—5000 kg. Większe wymagania postawiono sobie w dziedzinie procentu tłuszczu. Przed 30 laty % tłuszczu rzadko przekraczał 3,0, obecnie mamy już liczne krowy dochodzące do 4%, a procent ten pojedyńcze sztuki zaczynają przekraczać. Postęp w dziedzinie mleczności najlepiej ilustrują zestawienia Kół Kontroli Obór. Podczas gdy w roku 1912 przeciętna mleczność krów licencjonowanych i nie licencjonowanych w 58 oborach wyniosła

*) Do wybitniejszych należało założone pod kierunkiem inż. Wiśniewskiego Koło Hodowców w Topoli Królewskiej koło Łęczycy; poszczególni członkowie tego koła, jak np. Wojciech Michalkiewicz, osiągnęli wybitne rezultaty hodowlane.

**) Z. Ihnatowicz, c. w.

Grupa jałowic hodowli w Pilaszkowie, ur. w 1923 r.

2162 kg, przeciętne mleczności krów licencjonowanych w latach powojennych na terenie woj. centralnych kształtowały się następująco:

rok	krów	kg mleka	tłuszczu
1922/23	1945	2576	3,19%
1932/33	6364	3629	3,36%

W roku 1935/36, po podziale na związki przy Izbach Rolniczych:

	krowy	kg mleka	
woj. Kieleckie	1872	3716	3,24%
„ Lubelskie	1135	3913	3,36%
„ Łódzkie	1117	3975	3,38%
„ Warszawskie	3127	4052	3,33%
Przeciętna 4 województw centralnych	7251 krów	3932 kg mleka	3,32%

By uwydatnić różnicę między typem bydła nizinnego, spotykanym przed okresem działania Związków, a typem, do jakiego dąży W. Z. H. obecnie, zacznę od opisu, podanego przez Geralda Wyżyckiego:*) „Krowy Wschodnio Fryzyjskie b. mleczne lecz postawa ich nie jest piękna. Głowę mają szczupłą i chudą, nogi ścieśnione i zwrócone naprzód. Krzyż wąski, spadzisty, ogon nisko osadzony. Uda mają chude, wymiona wielkie, mięsiste, promienie mleczne b. wydatne, krowy tego plemienia rodzą z trudnością. Bydło Holenderskie do przedniejszych gatunków należące jest znacznej wielkości, skład podobny do fryzyjskiego". Choć opis ten brzmi karykaturalnie, krowy podobne spotykało się jeszcze często, poza wybitniejszymi oborami, w końcu XIX i pierwszych latach XX w.

Typ, do którego dążył dawny Warsz. Związek Hodowców i do którego dąży obecny Związek, charakteryzuje opis, wyjęty z przepisów licencji Warsz. Zw. Hod. B. N. C. B. z 1928**): „Szyja dobrze umięśniona i dobrze związana z tułowiem, pierś głęboka i szeroka o doskonałym ożebrowaniu, łopatka dobrze związana z tułowiem, bez zapadnięć (t. zw. popręgów). Grzbiet, lędźwie i krzyż, czyli t. zw. góra, proste, mocne, brzuch pojemny, zad długi i szeroki, wymię o dużej rozpiętości, oznaki mleczności wyraźne, cienka fałdująca się na szyi skóra, dobrze rozwinięte żyły i dołek mleczny. Cały tułów o silnej budowie, kość dosyć gruba. Budowa proporcjonalna i harmonijna, noga krótka. Brak cech przedelikacenia i przehodowania. Wielkość sztuk stawia się na 2-im miejscu. Optimum wagi 500 kg.".

Opis ten uzupełnia następująca charakterystyka sztuk z wybitniejszych obór, podana przez inż. J. Lewandowskiego na konferencji hodowlanej w Min. Rol. w 1936 r.***): „Sztuki niezbyt duże, krępe, dobrze ożebrowane, na niskich nogach, z dobrą linią, krzyżem i dobrą miednicą, dobrze umięśnione...". „Waga przeciętna 550 kg. (na mocniejszych ziemiach cięższe). Przy masywnej harmonijnej budowie odznaczają się suchością, t. j. nie „szczapiastością" czy chudością, a brakiem limfy w stawach. Przytem zachowują typ mleczny".

*) Gerald Wyżycki: Nauka Hodowli (Warszawa, 1838).
**) Zasady zapisywania bydła N. C. B. do ksiąg. Wydawnictwo Zw. Hod. N. C. B. w Warszawie w opracowaniu inż. Lewandowskiego.
***) Sprawozd. z Konferencji Hodow. Min. Rol. w lutym 1936 r. (W-wa, 1936 r.).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że szereg hodowli do tego typu już doszedł, lub zaczyna dochodzić, zrozumiemy, jak wielkim był postęp w tej dziedzinie i do czego doprowadzić może planowo zorganizowana i harmonijna współpraca nauki i praktyki hodowlanej, zachowująca ciągłość i z pokolenia w pokolenie przekazywana.

Na zakończenie podaję w skrócie kolejne przeobrażenia organizacyjne, którym Warszawskie Związki Hodowców bydła niz. cz. b. ulegały: 1) Zw. Hod. przy T-wie Rol. gub. Warsz. (Z. H. W), teren b. gub. Warszawska, okres działania 1902—1907, ilość obór 62, sztuk licencjonowanych I i II kategorii 3257, objętych 2 tomami ksiąg rodowych. 2) Zw. Hod. Warszawsko Siedlecki (Z. H. W. S.), b. gub. Warszawska i Siedlecka, 1908—1910 r., obór 119, sztuk lic. I i II kat. 2112, I tom ks. rod. 3) Zw. Hod. Bydła Holend. czarno srok. w Warszawie (Z. H. W.), b. gub. Warsz., Siedl. i pojedyńcze obory z innych gub. Królestwa i Litwy, 1911—1915, obór 108, sztuk lic. I i II kat. 3303, w 2 tomach ks. rod. 4) Komisja Hodowl. i Wydz. Hod. C. T. R., Król. Kongr., 1916—1921, ok. 263 obór (posiadających krowy I i II kat.), 4875 szt. lic. I i II kat., w I tomie ks. rod. 5) Zw. Hod. Bydła Niz. czarno-biał. w Warszawie, woj. Kieleckie, Łódzkie, Warszawskie, częściowo Białostockie i Lubelskie, 1921—1934, sztuk lic. 10439 I i II kat. Ponadto w wymienionych Związkach księgi III kat. obejmują łącznie 36375, IV—10558 numerów krów. 6) Warszawski Związek Hodowców przy Warszawskiej Izbie Rolniczej, założony w 1935 r., obejmuje woj. Warszawskie, obór około 250.

W zarysie powyższym poruszam wyłącznie działalność Warszawskich Związków Hodowców przy T. R. b. gub. Warszawskiej i C. T. R. w dziale hodowli bydła holenderskiego, luźno wspominając tylko o pokrewnych organizacjach mniej mi znanych. Zarys ten nie obejmuje całokształtu pracy hodowlanej w województwach centralnych i może być traktowany jedynie, jako skromny przyczynek do historii tej hodowli. Uzupełniony być winien przede wszystkim historią rozwoju hodowli w innych związkach terytorialnych (Siedleckim, Lubelskim, Piotrkowsko-Kaliskim, Kieleckim, Radomskim i in.), nie mówiąc już o nowopowstałych związkach przy Izbach Rolniczych: Kieleckim, Lubelskim i Łódzkim.

Szczupłość miejsca nie pozwala mi na wymienienie wszystkich wybitnych hodowców związkowych oraz tych działaczy hodowlanych, którzy oddając wielkie usługi hodowli krajowej, bezpośrednio w pracach Warszawskiego Zw. Hod. Bydła Holenderskiego udziału nie brali.

Antoni Marszewski.

32. WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK HODOWCÓW BYDŁA NIZINNEGO CZARNO-BIAŁEGO

(Obraz hodowli bydła nizinnego w Wielkopolsce).

Odrębność województw zachodnich od pozostałych województw polskich wytworzyła się dzięki odmiennym warunkom ekonomicznym. Kierunek hodowli zwierząt zależny jest od całego szeregu czynników, jednak nie ulega wątpliwości, że najważniejszymi z pośród nich są warunki przyrodnicze i potrzeby ekonomiczne. Warunki przyrodnicze Wielkopolski nie odbiegają tak dalece od większości innych ziem polskich, by mogły zaważyć poważniej na jej odrębności hodowlanej. Decydującym zatem czynnikiem rozwoju hodowli zwierząt były zupełnie różne warunki ekonomiczne. Wyższy poziom fachowy rolników, większa zamożność ludności miejscowej, znaczny rozwój przemysłu rolniczego, dostarczającego dużych ilości pasz opasowych, nieograniczone prawie możności zbytu zwierząt rzeźnych, uregulowane pośrednictwo przy sprzedaży opasów, zdecydowana i konsekwentna polityka rządu i związków oraz samorządu rolniczego — to są zasadnicze różnice, które cechowały Wielkopolskę w odróżnieniu od wojew. centralnych czy wschodnich.

Wielkopolska dostarczała przed wojną znaczne ilości zwierząt opasowych nie tylko do Berlina lub na Śląsk, ale również do północnych i północno-zachodnich Niemiec. B. dzielnica pruska wywoziła do Niemiec przeciętnie rocznie bl. 200.000 sztuk bydła rogatego. Wynikiem tego stanu musiało być nastawienie Wielkopolski na produkcję mięsa, a co za tym idzie, na forsowanie ras mięsno-opasowych.

W r. 1906 panował jednak jeszcze chaos, jeśli chodzi o rasy bydła. Knispel (Die Verbreitung der Rinderschlaege in Deutschland. Berlin 1907) podaje następujący stan bydła w ówczesnej „prowincji poznańskiej":

Bydło ras górskich:

bydło szerokoczołowe (bułeczkowate symentale)	6,37%
bydło krajowe o typie szerokoczelnego	2,50%
„ krajowe o typie czerwono-polskiego	1,50%
bydło nieokreślone górskie	1,25%
„ górno- i dolnobawarskie krajowe	0,50%
„ krajowe o typie brunatnego	0,25%

Stadnik „Bertholdus" z obory w Gąsawach.

Krowa „Alfa" z obory w Szelejewie p. St. Karłowskiego. (1928/29: 5134 kg o 3,15% tł.; 1929/30: 5428 kg o 3,41% tł.; 1930/31: 4232 kg o 3,61% tł.).

Bydło nizinne:

bydło czarno-białe nizinne (holendry, wschodniopruskie holendry i wschodnie fryzy)	33,12%
bydło nieokreślone nizinnne	15,50%
bydło wezerskie (oldenburskie)	11,88%
bydło śląskie czerwone	10,25%
bydło nizinne krajowe	6,00%
„ oldenburskie z geestów, czarno-graniaste	5,00%
bydło śląsko-polskie krajowe	3,75%
bydło czarno-białe fryzyjskiego pochodzenia	1,75%
bydło czerwono-białe wschodnio-fryzyjskie	0,38%

Krowa „Beata" z obory w Przyborówku. (1928/29: 7028 kg o 3,34% tł.; 1929/30: 6232 kg o 3,50% tł.; 1930/31: 6344 kg o 3,38% tł.)

Widzimy tutaj znaczną przewagę bydła czarno-białego nizinnego i zanikanie bydła czerwonego. Jeszcze w 1892 r. Centralne Towarzystwo Rolnicze, a następnie Izba Rolnicza stara się popierać hodowlę bydła czerwonego, subsydiując w 8 powiatach tę rasę, ale bez wielkich rezultatów. Podobnie miała się rzecz z bydłem symentalskim, przeznaczonym do hodowli w 6 powiatach; w 1907 r. zniesiono przymus trzymania buhajów w tych okręgach. Do r. 1909 notujemy stałą tendencję powiększania hodowli bydła oldenburskiego na niekorzyść holendrów, co wynika z tabeli rozwoju związków i organizacji hodowlanych bydła nizinnego w Wielkopolsce. Zmiany w powyższym stanie rzeczy datować możemy mniejwięcej od r. 1910, gdy ewolucje w poglądach higienistów oraz wzrost zagruźliczenia ludności miejskiej, jak również nacisk, kładziony przez politykę populacyjną, przyniosły wzrost zapotrzebowania na mleko, równoważąc, a często nawet przewyższając dotychczasowy popyt na mięso ze strony najbardziej chłonnego rynku odbiorczego, jakim był dla Wielkopolski Berlin. Przestawienie dotychczasowego mięsnego kierunku hodowli wielkopolskiej na mleczno-mięsny odbywało się w błyskawicznym tempie dzięki ówczesnej zasobności w kapitały warsztatów rolnych oraz, co należy podkreślić jako dowód wartości inicjatywy indywidualnej, akcji szeregu wielkich handlarzy bydłem, którzy utrzymywali w Poznaniu duże, że je tak nazwiemy, tranzytowe obory, do których skupywano z Wielkopolski opasy, sprowadzając równocześnie materiał zarodowy z Wschodniej Fryzji i Oldenburga. Wielki wpływ na rozwój hodowli bydła nizinnego o kierunku mleczno-mięsnym wywarła działalność ówczesnej Izby Rolniczej, dzięki pomocy której i inicjatywie stawiano na punkty kopulacyjne co roku do 180 buhajów. Nie małą usługę oddał mimowoli późniejszej hodowli polskiej niemiecki urząd kolonizacyjny, który wydawał olbrzymie sumy na podniesienie hodowli bydła u kolonistów, wreszcie, jeżeli chodzi o czysto hodowlaną pracę, niespożyte zasługi położył założony w 1909 r., po połączeniu się wszystkich do tego czasu na terenie Wielkopolski istniejących lokalnych organizacyj hodowlanych, Związek Hodowców Bydła (Posener Herdbuch-Gesellschaft), którego spadkobiercą jest obecny Wielkopolski Związek Hodowców Bydła nizinnego czarno-białego z siedzibą w Poznaniu.

Związek hodowców bydła holenderskiego, jak i Związek hodowców bydła oldenburskiego powstały dn. 6 czerwca 1896 r. z siedzibą w Poznaniu. Pierwszy obejmował w większości powiat śremski, szamotulski, poznański-wschodni i zachodni, grodziski, śmigielski, leszczyński, pleszewski, gnieźnieński, chodzieski, wyrzyski, międzychodzki i międzyrzecki (obecnie znajdujący się za kordonem Polski).

Do związku hodowców bydła oldenburskiego należały przeważnie powiaty kościański, śremski, gostyński, śmigielski, krotoszyński, rawicki, leszczyński, wrzesiński i międzyrzecki.

Prócz tych istniało sześć związków, noszących charakter terytorialny, mianowicie wieleński (założony w 1902 r.), skwierzyński (założony w 1904 r.), międzychodzki (założ. w 1907 r.), tarnowski (założony w 1908 r.), gnieźnieński (założ. w 1908 r.) i bydgoski (założ. w 1909 r.). Dnia 29 kwietnia 1909 r. wszystkie te związki połączyły się w „Wielkopolskie Towarzystwo Hodowców bydła czarno-graniastego rasy nizinnej“ (Herdbuchgesellschaft des schwarzbunten Niederungsrindes in der Provinz Posen). Stan wszystkich tych ośmiu związków hodowlanych obrazował się aż do połączenia się w jeden, jak następuje:

Rozwój Towarzystw hodowlanych Bydła Nizinnego w Wielkopolsce do roku 1909:

Towarzystwo Hodowców bydła	Rok założenia	Znajdowało się zapisanych i żyjących																	
		1901		1902		1903		1904		1905		1906		1907		1908		1909	
		buhaji	krów	buhaji	krów	buhaji	krów	buhaji	krów	buhaji	krów	buhaji	krów	buhaji	krów	buhaji	krów	buhaji	krów
holenderskie Poznań . .	1896	25	506	38	972	43	1030	29	652	28	900	24	574	34	572	57	632	68	914
oldenburskie Poznań . .	1896	19	466	23	824	26	780	22	587	24	900	40	759	54	814	60	1114	66	1055
okręg hodowl. wieleński .	1902					46	204	59	204	55	250	65	306	71	392	68	373	70	397
okręg hodowl. skwierzyński	1904									10	72	15	90	13	152	24	206	30	207
okręg hodowl. międzychodzki	1907													10	83	18	201	22	314
okręg hodowl. tarnowski .	1908															17	71	16	109
okręg hodowl. gnieźnieński	1908															12	59	18	107
okręg hodowl. bydgoski .	1909																	28	140
Ogółem . . .		44	972	61	1796	115	2014	110	1443	117	2122	144	1765	182	2013	256	2656	318	3243

Wspomnieć należy, że aż do 30. 4. 1914 r. okręgowe (lokalne) związki hodowlane zatrzymały własny zarząd i kasowość, płacąc do głównej kasy towarzystwa 25 fen. od sztuki, zapisanej do księgi rodowej, i podporządkowując się głównemu zarządowi towarzystwa. Główny zarząd towarzystwa składał się z przewodniczącego i 10 członków, z których 5 reprezentowało towarzystwa okręgowe (lokalne). Od 30. 4. 1914 r. wszyscy członkowie płacili do głównej kasy towarzystwa 1 markę od sztuki zapisanej. Połowę wpłaty zwracało się towarzystwom okręgowym, o ile zaprowadziły u siebie kontrolę mleczności. W r. 1920 towarzystwa okręgowe zlały się zupełnie z Wielkopolskim Towarzystwem Hodowców bydła czarno-graniastego rasy nizinnej.

Od chwili założenia Wielkopolskiego Towarzystwa Hodowców bydła czarno-graniastego rasy nizinnej było zapisanych w księgach rodowych sztuk:

	1. 4. 1909	22.6. 1910	22.4. 1911	29.4. 1912	10.6. 1913	1. 7. 1914	30.6. 1915	1. 7. 1916	30.6. 1917	30.6. 1918	1. 7. 1919	17.8. 1920	1. 1. 1921	1. 4. 1921
Wkp. Tow. Hod. bydła czarno-białego	2103	2409	2613	2962	3154	3551	3514	3430	3706	3774	4028			
Okręg. Tow. Hod. Wieleń	467	332	295	278	547	707	560	453	377	316	309			
Skwierzyna	237	231	241	227	206	246	250	184	194	198	65			
Międzychód	336	338	320	320	304	360	290	299	253	263	243			
Tarnowa	125	129	119	118	107	134	149	146	126	139	117			
Gniezno	125	249	290	336	345	367	299	212	185	178	181			
Bydgoszcz	168	201	284	332	668	857	797	855	898	975	978			
Ogółem . .	3561	3889	4162	4573	5331	6222	5859	5574	5839	5843	5921	5971	8207	8506

Grupa młodych stadników rozpłodowych.

Rozwój Wielkopolskiego Związku Hodowców Bydła nizinnego czarno-białego w okresie powojennym:

Rok	Liczba członków	Liczba bydła	Rok	Liczba członków	Liczba bydła
1920	250	5987	1929	190	8982
1921	285	8844	1930	190	8021
1922	287	8470	1931	184	6833
1923	216	8051	1932	163	5488
1924	202	6591	1933	139	4656
1925	195	5915	1934	141	5356
1926	187	5016	1935	148	5391
1927	197	7777	1936	152	5146
1928	208	7944			

Zewnętrznie bydło wielkopolskie jest mocno zbliżone do pomorskiego. Umaszczenie takie same, waga mniejwięcej równa (w przecięciu może nieco wyższa): od 550—650 kg. Typowa dla bydła wielkopolskiego jest szeroka rozbudowa klatki piersiowej, szersze rozstawienie kości kulszowych, głęboki i mocno związany tułów na krótszych, niż u bydła pomorskiego, kończynach. Pod względem eksterjerowym ma jednak bydło wielkopolskie niektóre minusy w porównaniu do pomorskiego, jak np. mniej szlachetną głowę, grubszy i cięższy róg. Ze względu na przewagę, którą w ocenie bydła wielkopolscy hodowcy przyznają wartościom użytkowym, o ile one oczywiście idą w parze z zasadniczą poprawnością eksterjeru, usterki w budowie głowy i formy rogów uważane są za czynnik zupełnie podrzędny.

Przechodząc do opisu użytkowości nizinnego bydła wielkopolskiego, omówimy oddzielnie użytkowość mleczną i oddzielnie mięsną, a to ze względu na zasadniczo dwustronną użytkowość bydła wielkopolskiego.

Akcja kontroli mleczności, która jedynie daje źródłowy i zbliżony do rzeczywistości faktycznej materjał co do stanu i postępu mleczności, została w Wielkopolsce zapoczątkowana w reorganizacji powojennej dość późno, mianowicie dopiero w r. 1924. Przyczyną tego była walka z zarazą płucną, zawleczoną do Wielkopolski po demobilizacji dzięki przypadko-

Stadnik „Sułtan 2750“ z synami, z obory w Pawłowicach.

wemu importowi wołów rumuńskich. Szeroko pomyślana kontrola mleczności była konieczna nie tylko ze względu na związaną z nią możność narzucenia postępu i racjonalizacji w hodowli i żywieniu, lecz również ze względu na konieczność obalenia tendencyjnie rozpowszechnianej opinji, jakoby hodowla wielkopolska szła wzorem lat przedwojennych jedynie i wyłącznie w kierunku użytkowości mięsnej. Niżej podane zestawienie rezultatów prac kontroli mleczności za okres 1924—1935 dostarcza aż nadto argumentów niezbitych dla odparcia tej fałszywej opinji, dowodząc w całej rozciągłości, że konsekwentna praca w kierunku mleczno-mięsnym (z przewagą mleczności) wydała już na terenie Wielkopolski pozytywne rezultaty.

Wydajność mleczna krów nizinnych w Wielkopolsce:

Rok kotrolny	Ilość kółek kotroli	Ilość obór	Liczba krów	Ilość mleka w kg. od krowy	% tłuszczu w mleku
1924/25	3	36	1740	2849,5	
1925/26	9	118	4720	2799,5	3,21
1926/27	16	202	7710	3021	3,25
1927/28	27	352	14060	3259	3,24
1928/29	47	563	24424	3364	3,24
1929/30	85	660	27689	3255	3,20
1930/31	66	670	28807	3439	3,29
1931/32	33	366	16345	3262	3,31
1932/33	29	469	14518	3420	3,29
1933/34	29	469	15219	3480	3,29
1934/35	30	470	15466	3511	3,29

Przy porównaniu mleczności wielkopolskiego bydła nizinnego z mlecznością tego samego bydła z innych ziem Polski, należy wziąć pod uwagę większą skalę, w jakiej kontrola mleczności w Wielkopolsce jest przeprowadzana. Rzecz oczywista, że większa ilość krów musi wpłynąć na obniżenie przeciętnej mleczności, tem więcej, że brane tu są pod uwagę nietylko obory zarodowe, lecz całe pogłowie bydła nizinnego, zarówno z dworskich obór, jak i mniejszej własności, znajdujące się pod kontrolą.

Dopełnieniem obrazu przedstawionego w zestawieniu pracy kół kontroli mleczności w Wielkopolsce jest niżej przytoczone zestawienie kilku wyników konkursów mleczności. Konkursy te zostały zorganizowane w Wielkopolsce dzięki reskryptowi Ministerstwa Rolnictwa z dnia 23. V. 1927 r. (L. dz. 1543 R. III) i przeprowadzone w 23 oborach nizinnych zarówno zarodowych, jak i podlegających tylko kontroli mleczności.

Wyniki konkursów mleczności.

Obora i nr. krowy	Mleka w kg.	Tłuszczu w %	Tłuszczu w kg.
Gąsawy — Marja 15.881	9086	3,24	294
„ — Dorna I 15.819	8946	3,31	296
„ — Miła II 17.145	8863	3,53	306
Próchnowo — Odessi V 149.52	8632	3,58	300
Próchnowo — Kea VI 17.427	8296	3,25	269
Próchnowo — Parada 10.957	7999	3,14	250
Przybroda — Sielanka 13.849	9648	3,48	336
Przybroda — Tauryda 14.013	6907	3,50	241
Przybroda — Raduta 17.200	6477	3,64	235
Przyborówko — Heuchlerin 16.790	9091	3,25	295
Przyborówko — Herta IV 16.871	8195	3,06	250
Przyborówko — Bosheit IX 17.172	7619	3,28	250
Pamiątkowo — 6	8869	3,29	291
„ — 146	7727	3,41	274
„ — 91	7439	3,15	234
Strychowo — 35	8887	3,33	296
„ — Ada 17.279	8078	3,09	250
„ — Akasia 17.292	6214	3,94	245
Obra — Halina IV 9.994	7488	3,01	235
„ — Lina II 1.851	6867	3,22	221
„ — Bahnwärterin 14.877	6525	3,29	215
Mokronosy — Ełka 17.574	9123	3,14	286
„ — Dora 15.657	5834	3,15	182
Łakocin — Apsyda 9.044	7292	2,88	210
„ — 44	6650	3,36	223
„ — Abdaryta 9.022	6113	3,46	211
Tupadły — Mirjam 15.976	10143	3,44	349

Stawka młodych krów ze stada w Zalesiu p. Stablewskiego.

Powyższe służyć może jako miara zdolności produkcyjnej wielkopolskiego bydła nizinnego pod względem mleczności. W dziedzinie rekordów, aczkolwiek jesteśmy zasadniczo przeciwnikami wszelkiej przesady w forsowaniu tej lub innej dziedziny użytkowości bydła, wielkopolskie bydło nizinne ustaliło w r. 1929 rekord mleczności w Polsce t. j. 13.319,9 kg mleka o 3,15% kg = 420 kg tłuszczu od krowy nr. ks. rod. 18428.

Zkolei przechodzimy do omówienia wartości opasowej bydła wielkopolskiego.

Bydło wielkopolskie nastręcza nader ważkie argumenty przeciw twierdzeniom, iż konsekwentne utrzymywanie jednego kierunku hodowlanego wyklucza w znacznym stopniu możność skombinowania tego kierunku z innym, tak oczywiście, aby ten drugi nie był traktowany jako czynnik bezwzględnie podrzędny. A więc hodowla wlkp. dzięki szeregowi wystaw opasowych wskazuje dobitnie, iż absolutnie możliwem jest połączenie wysokich zdolności mlecznych z dobrą opasowością.

Zestawienie wyników próbnych ubojów na P. W. K. w r. 1929 w Poznaniu:

			Żywa waga przed ubojem w kg	Waga rzeźna w kg	W % wagi żywej
Wolec	nr.	kat. 206	834	506	60,6
„	„	„ 73	815	526	64,6
„	„	„ 89	742	464	62,5
„	„	„ 172	742	444	65,5
„	„	„ 160	624	386	61,8
Krowa	„	„ 126	765	498	65,1
Jałowica	„	„ 84	818	512	62,6
„	„	„ 85	816	540	66,1
„	„	„ 113	781	508	65,0
„	„	„ 51	774	452	58,4
„	„	„ 83	686	452	65,9
Cielę	„	„ 25	174	126	72,4

Rezultaty te udało się osiągnąć jedynie dzięki temu, że od raz wytkniętego kierunku hodowlanego nie zboczono pomimo wielu trudności, a nawet nacisku ze strony czynników, które swego czasu kwestjonowały celowość wielkopolskiego programu hodowlanego. Podstawą pracy hodowców wielkopolskich była akcja Wielkopolskiej Izby Rolniczej, która nadawała ogólny kierunek hodowli, prowadziła odpowiednią politykę subwencyjną, wreszcie przez zakup stadników w okresie powojennym stworzyła fundamenty hodowli włościańskiej (od 1924 do 1935 roku stworzono 1084 stacyj stadników nizinnych), dociągając ją powoli, ale wytrwale do dzisiejszego poziomu.

W pracy „Rozwój i stan obecny bydła czarnograniastego rasy nizinnej w Wielkopolsce, z uwzględnieniem najważniejszych prądów krwi“ wykazał T. Konopiński, że hodowla wielkopolska oparta jest na wielu cennych prądach krwi, z których podamy następujące: Nobel 911, Barnim 1691, Hannibal 706, Paladin 1499, Rino 1093, Radjo 2856, Teodor 10858, Ramses, Hermann 10950, Ursus 2781, Berndt 3088, Mamut 2140, Bravo 3110, Beno 3035, Nord 3033, Bertholdus 3030, Car 2749 i Mahomet 3150. Wszystkie te rody pierwocinami swemi sięgają Fryzji Wschodniej.

Do najwybitniejszych obór wielkopolskich, wykazujących nie tylko wysokie mleczności, lecz i całkowite wyrównanie pogłowia, zaliczyć należy: Przyborówko, Gąsawy, Tupadły, Chrustowo, Przybroda, Zalesie p. Buk, Racot, Pawłowice, Szelejewo, Obra Działyń, Pępowo i Mała Wysoka.

Dla zamknięcia całokształtu opisu wielkopolskiego bydła nizinnego podać wreszcie należy, że fala niepłodności i jałowienia bydła nie ominęła i Wielkopolski. Według przeprowadzonych badań nad 3701 krowami nieskuteczne stanówki stanowią aż 42,2%. Płodność bydła jest absolutnie niezadawalająca. Wprawdzie takie same głosy słyszymy i na innych

Jałowica 3-letnia z Włoszakowic na wystawie zwierząt opasowych 1928 r. w Poznaniu, premiowana nagrodą pieniężną ministerstwa rolnictwa. Waga żywa 520 kg; waga rzeźna 324 kg = = 60,2% wagi żywej.

ziemiach R. P., również i zagranicą, przedewszystkiem w Holandji, Fryzji i Prusach Wschodnich, jednak kiedy jak kiedy, ale właśnie teraz, w dobie kryzysu, hodowla praktyczna, nauka i Państwo powinny wspólnym wysiłkiem dążyć do lepszego, rentowniejszego wyzyskania naszego bydła. Jakie drogi do tego prowadzą, nad tem niesposób się zastanawiać w ramach niniejszej publikacji, sądzimy jednak, że wszelka inicjatywa w tym kierunku byłaby nad wyraz pożądaną. Nawiasem wspominamy tylko, że w r. 1930 na kongresie zootechnicznym w Liège proklamowano szeroko hasło „powrotu do natury“. Rzecz jasna, że w warunkach hyperkultury hodowlanej, właściwej takim państwom, jak Holandja i Belgja, hasło to musiało nabrać specjalnej wyrazistości. Tem niemniej jednak i u nas w Wielkopolsce hasło to nie jest pozbawione aktualności. W zasadzie niesprzyjające hodowli warunki, jak brak pastwisk i łąk, pozbawia nasze bydło możności swobodnego poruszania się i pobierania w dostatecznym stopniu paszy naturalnej, w sposób naturalny. Wpływ tego stanu rzeczy staje się dziś już wręcz groźny, powoduje bowiem zastoje w krążeniu krwi w jajnikach, co w konsekwencji odbija się ujemnie na płodności naszego bydła. Niestety brak analogicznych badań z innych ziem R. P. uniemożliwia wysunięcie wniosków generalnych, a na ich podstawie zastanowienia się nad środkami zaradczemi w skali państwowej. Sądzimy jednak, że takie badania należałoby przeprowadzić już teraz, a nie wtedy, gdy upadek płodności bydła zacznie przybierać rozmiary katastrofy.

Prof. Dr. T. Konopiński i *Dr. J. Bormann.*

33. HODOWLA BYDŁA ZARODOWEGO NA TERENIE MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ

Pierwsze prace zarodowej hodowli bydła na terenie Małopolski Wschodniej przypadają na lata po roku 1840. Dążenia do ustalenia jakiegoś kierunku znalazły swój wyraz już w r. 1848 na zgromadzeniu Tow. Gospodarskiego we Lwowie, które podjęło myśl podniesienia krajowej hodowli przez poprawienie bydła miejscowego. Postanowiono rozstrzygnąć pytanie, które rasy zagraniczne nadawałyby się najlepiej do krzyżowania uszlachetniającego. Ogólnie oświadczono się za bydłem „styryjskim" i „szwajcarskim". Tow. Gospod. przystąpiło do intenzywnej pracy na polu szerzenia oświaty hodowlanej, urządzało kursa, wydawało czasopismo hodowlane i zorganizowało szereg wystaw.

Na wystawach tych, zorganizowanych w latach od 1850—1854 r. we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Ułaszkowcach i Rzeszowie, reprezentowane było bydło następujących ras: berneńskie, holenderskie, ayrshire, podolskie, różne czysto krajowe i „czysto polskie", krzyżówki obcych ras krajowych i obcych z krajowymi. Premiowanie nie odpowiadało jeszcze postulatom, wypływającym z jakiegoś obranego kierunku hodowlanego, a główną cechą i wadą tego systemu była dowolność, hołdująca wtenczas amatorstwu i formalizmowi.

Mniej więcej około 1869 r. wyłonił się pierwszy konkretny program pracy hodowlanej. Według tego programu podzielono obszar Małopolski Wschodniej na 3 strefy hodowlane: podolska, podgórska i północno-nizinna. Uzyskaną subwencję zużyto na zakupno stadników styryjskich, szwajcarskich i oldenburskich i poczęto zakładać stacje kopulacyjne w gospodarstwach folwarcznych, z prawem używania rozpłodnika przez wszystkich rolników. W r. 1871 istniało już 60 takich stacji, a mianowicie 29 holenderskich, 16 szwajcarskich, 6 ayrshire, 5 podolskich, 2 szwyckie. Jednak wprowadzenie tego systemu nie przyniosło spodziewanych rezultatów zarówno z powodu obojętności włościan, jak też trudności prowadzenia ewidencji i kontroli, oraz niestosownego doboru ras — na daną strefę.

W r. 1872 wprowadzono nowy system, oparty na licytacji rozpłodników, z obowiązkiem 2-letniego trzymania nabytego stadnika. System ten miał większe powodzenie, wzbudził większe zainteresowanie wśród rolników, którzy zdecydowali się na import materjału żeńskiego. Nie uniknięto jednak przez to dowolności w doborze ras, więc podział na strefy pozostał tylko na papierze, a bezplanowe krzyżowanie trwało nadal.

W r. 1875 przedłożyło Tow. Gospodarskie austrjackiemu ministerstwu rolnictwa memorjał, opracowany przez prof. Pańkowskiego, obejmujący fachowo ujęty program prac hodowlanych. Myśli przewodnie tego programu były następujące: 1) obszar hodowlany podzielono na strefy: pas górski, podgórski, żyznych dolin górskich i podgórskich, podolski północno-nizinny, strefy ubogie sapowate i piaszczyste; 2) w strefach tych miały być użyte rasy: algauery, mariahofery, bergsimentalery, ayrshiry, szwyce, oldenburgi, wschodnie fryzy, nizinne gdańskie i bydło krajowe; 3) uszlachetnianie postanowiono prowadzić przy pomocy obór zarodowych (1 stadnik 10 krów); 4) przewidziano potrzebne na ten cel fundusze; 5) domagano się zamknięcia granicy dla importu bydła stepowego. Jakkolwiek zamknięcie granicy dla importu nie zostało przeprowadzone, to jednak memorjał, wystosowany w r. 1877 do min. roln. we Wiedniu, domagający się podwyższenia cła przy imporcie bydła stepowego, a załatwiony przychylnie, wpłynął na import ten hamująco.

W tym samym roku powstaje w Towarzystwie Gospodarskiem sekcja hodowlana, a dążenie do ujęcia hodowli w pewne ramy zyskuje coraz bardziej na sile. Pogląd, uznający potrzebę metodycznego ujęcia prac hodowlanych, zyskuje w tym czasie coraz więcej zwolenników i skłania kompetentne czynniki do naukowego przygotowania ludzi pracujących na polu hodowlanym, w związku z czym założono szkołę rolniczą w Dublanach.

Przeprowadzona w ten sposób rejonizacja przy coraz większem zrozumieniu wśród hodowców, że bezplanowe krzyżowanie nie daje żadnego trwałego rezultatu, spowodowała, że już w r. 1885 istniało 18 obór zarodowych czystej krwi; a to 6 obór bergsimentalerów, 5 oldenburgów, 3 pinzgauerów, 2 krawarskie, 1 ayrshire, 1 podgórska, oraz obory półkrwi: 3 bergsimentalerów, 4 oldenburgów, 2 szwyców. Oprócz tego utrzymywano 130 stacji buhajów dla użytku włościan. Co roku urządzano wystawy, przeglądy i premiowania. Plan prof. Pańkowskiego ostatecznie uległ zmianie o tyle, że ustalono 3 strefy hodowlane: 1) góry, podgórze (simentalery), ayrshire, 2) żyzna nizina północna (oldenburgi), 3) uboga nizina (krajowe bydło).

W r. 1894 urządzono we Lwowie krajową wystawę bydła, na którą spędzono ogółem 876 sztuk, reprezentujących 13 obór czystej i 7 półkrwi simentalerów, 6 obór oldenburgów, 6 obór holenderskich, 10 algauerów, 1 obora bydła holsztyńskiego, 1 krawarskiego, 1 gallowey'ów, 3 obory bydła krajowego. Wystawa wykazała, że ślady bezplanowej hodowli w postaci całego szeregu ras jeszcze się nie zatarły, i wykazała przewagę symentali.

Postanowiono więc zwrócić baczniejszą uwagę na importowanie materjału, zapełnienie stref uszlachetnionym materjałem, a przedewszystkiem na oświatę hodowlaną. Akcja ta daje odpowiednie rezultaty, gdyż już do r. 1905 znika mnogość ras, a ustalają się tylko 3 rasy, w których pierwsze miejsce zajmuje rasa simentalska, drugie miejsce oldenburgi, trzecie holendry. W r. 1913 istniało w rasie simentalskiej 14 obór czystej krwi, 45 półkrwi, 64 gminnych, 504 buhajów stacyjnych, w rasie oldenburgów 4 obory czystej krwi, 22 półkrwi, 16 gminnych, oraz w rasie holenderskiej 12 obór. Do tych ras przybyła w ostatnich czasach przed wojną jeszcze jedna, założono bowiem wtedy 5 obór rasy czerwonej polskiej.

W latach wojennych nastąpiła przerwa w pracy hodowlanej. Całą uwagę skierowano na ratowanie pogłowia przed zniszczeniem wojennym. Mimo to poniesiono w materjale hodowlanym ogromne straty. Wprawdzie dla pokrycia tych strat przeprowadzono 2 importy: w r. 1916 sprowadzono z Czech 80 sztuk simentalerów i w r. 1918 z Holandji 410 sztuk; jednak bydło sprowadzone w 1916 r. wojna również zniszczyła, sprowadzone zaś holendry były materjałem wydojowym, bez rodowodów, przeważnie krowy cielne. Brak subwencji w latach powojennych wpły-

nął hamująco na rozwój pracy hodowlanej. Dążenia hodowców zmierzały raczej do ilościowego tylko uzupełnienia braków w pogłowiu bez zwracania uwagi na jakość.

Dopiero w 1923 r. importowano 10 stadników rasy simentalskiej ze Szwajcarji i 6 stadników rasy nizinnej z Holandji. W tym mniej więcej czasie powstało z inicjatywy prywatnej szereg powiatowych związków hodowlanych, które w r. 1926 przeorganizowano w jeden centralny Związek Hodowców Bydła trzech ras: simentalskiej, nizinnej i czerwonej polskiej. W jesieni tegoż roku wprowadzono kwartalną kontrolę mleczności, a na Targach Wschodnich urządzono wystawę i przetarg bydła. W 1927 r. przeprowadzono drugi powojenny import: sprowadzono 51 sztuk bydła simentalskiego (krowy i stadniki) ze Szwajcarji i Tyrolu oraz 65 sztuk nizinnych (krów i stadników) z Holandji; w 1933 r. importowano z Szwajcarji 13 stadników rasy simentalskiej, zaś w 1934 r. ponownie z Szwajcarji 70 sztuk siment. (stadniki i jałówki), oraz 1 stadnika rasy nizinnej. Ostatnio w listopadzie 1936 r. importowano z Holandji 13 stadników nizinnych.

Krowa niz. „Hala“ Nr. 15244 z obory w Kniażach p. Jaruzelskiego. (1935/36: 3752 kg o 4,13% tł.).

Zastanawiając się nad sprawą importowania bydła z zagranicy, widzimy z danych statystycznych, że od r. 1882 do 1905 importowano głównie simentale i oldenburgi. Sporadycznie importowano w mniejszych ilościach pinzgauery, szwyce, ayrshire'y, anglery, algauery, bydło krawarskie, voigtländery i fryburgi. W r. 1905 pojawia się poraz pierwszy większy import fryzów. W r. 1907 ma miejsce ostatni import oldenburgów. Od r. 1908 aż do chwili obecnej importuje się już tylko simentalery ze Szwajcarii i fryzy z Holandii.

Jeśli chodzi o prace fachowe sekcji hodowlanej Tow. Gospod. to do roku 1904 nie miały działania hodowlane charakteru metodycznego. Nie prowadzono kontroli użytkowości mlecznej, punktowania i pomiarów, a zatem brakowało selekcji ścisłej. Rodzajem prymitywnej selekcji były pokazy i wystawy, gdzie „oko“ hodowców-amatorów i inspektorów hodowli patrzyło pod kątem indywidualnych upodobań, a dowolnością oceny spaczało właściwy kierunek hodowli.

Stosunki te uległy radykalnej zmianie na lepsze w r. 1905 przez wprowadzenie kontroli mleczności. Kontrola produkcji, łącznie z innymi środkami ścisłej selekcji, położyła raz na zawsze kres amatorskiej dowolności, dając impuls do gruntowniejszego zapoznania się z nauką żywienia. Wyniki kontroli mleczności w 1913 r. wykazują przeciętną mleczność w rasie simentalskiej i u oldenburgów 2100 kg. mleka, przy 3.75% tłuszczu, u fryzów mleczność była wyższa i wynosiła 2500 kg mleka, lecz przy niższym znacznie % tł.

Krowa r. niz. cz. b. „Lampa“ Nr. 10905 z obory w Łańcucie A. hr. Potockiego; ml. 3841 kg o 3,56% tł.

Drugim etapem w metodycznej pracy hodowlanej 1911 r. było wprowadzenie pomiarów i systemu punktowania. Skala systemu punktowania przedstawiała się następująco: budowa w/g pomiarów 9 punktów, rasowość 3 pkt., użytkowość w/g zewnętrznych oznak mleczności 9 pkt., ogólne wrażenie 6 pkt., maść skóra i włos 3 pkt., razem maksimum 30 pkt. System ten oceny przyjęto również w pierwszych latach powojennych.

W r. 1925 zgodnie z ustawą podzielono Małopolskę Wschodnią na 3 rejony hodowlane: nizinny, górski (simentalski) i czerw. polski, wprowadzając w życie ustawę o państwowym nadzorze nad buhajami. Tym samym zostały ustalone obowiązujące do dziś okręgi hodowlane dla poszczególnych ras.

System oceny 30-tu punktowy dla obór wstępnych był zupełnie dobry, lecz w oborach bardziej wyrównanych nie wystarczał. Wadą tego systemu było ocenianie wydajności mlecznej na podstawie cech zewnętrznych, wycenianie budowy ściśle w/g pomiarów, nieuwzględnianie pochodzenia, zbytnia formalistyka odnośnie umaszczenia itp. W miarę więc

Krowa r. niz. „Akke“ XXIII Nr. 101 N z obory w Balicach p. Skibniewskiego. Przec. mleczność za okres 7 letni: 5730 kg o 3,36 % tł.

Stadniki importowane w 1936 r. z Fryzji Holenderskiej. Przeciętna użytkowość mleczna 13-u matek stadników importowanych: 5601 kg mleka o 4.53% tł.; 2544 kg tłuszczu.

poprawy stanu hodowli, dawała się odczuwać coraz bardziej potrzeba zreformowania tej oceny, tym więcej, że po wojnie w r. 1926 została na nowo uruchomiona kontrola użytkowości mlecznej, były więc już realne podstawy do prowadzenia ścisłej selekcji na podstawie użytkowości, a z biegiem lat również na podstawie pochodzenia. W zrozumieniu tych potrzeb, Związek Hodowców Bydła przyjmuje w r. 1931 system oceny, opracowany przez Inspektorat hodowli bydła Małopolskiego Tow. Rolniczego. System ten wprowadza trzy zasadnicze wartości, wpływające na ocenę zwierzęcia: 1) pokrój (60 pkt.), 2) użytkowość mleczna, 3) pochodzenie. W systemie tym istniała większa ilość klas, przy czym były stawiane wyższe wymagania odnośnie dzielności użytkowej, niższe zaś co do pochodzenia, co było bardziej dostosowane do naszych warunków (dobra użytkowość, brak dalszych pokoleń z powodu wojny).

Do połowy 1933 r. całe pogłowie Małopolski Wschodniej wpisane do ksiąg hodowlanych zostało przeklasyfikowane w/g nowego systemu. Wkrótce jednak potem, bo w marcu 1934 r., ustawa o państwowym nadzorze nad hodowlą bydła i owiec ujednostajnia przepisy licencjonowania bydła dla całej Polski i wszystkich ras. Różnica między ustawowym systemem wyceny, a stosowanym poprzednio przez Związek Hodowców Bydła, dotyczyła: 1) pokroju — rozszerzenie ilości punktów do 100, 2) obniżenia wymagań odnośnie użytkowości mlecznej, 3) zwiększenia wymagań odnośnie pochodzenia; wymiary zaś miały służyć tylko jako sprawdzian „oka inspektorskiego".

Tutaj należy zaznaczyć, że po wojnie hodowla włościańska prowadzona była razem z hodowlą większej własności przez Lwowski Związek Hodowców Bydła, zaś od r. 1931 hodowlę włościańską objęło Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, a następnie utworzona w sierpniu 1934 r. Lwowska Izba Rolnicza. W lutym 1936 r., na wniosek Lwowskiej Izby Rolniczej, zostaje Związek Hodowców Bydła upoważniony przez Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych do prowadzenia całej hodowli zarodowej, tak większej jak i mniejszej własności, przystępuje więc do przejmowania kół włościańskich od Lwowskiej Izby Rolniczej i przeklasyfikowania całego pogłowia, wpisanego do ksiąg bydła zarodowego, w myśl przepisów ustawy, która to praca jest obecnie na ukończeniu.

Organizacyjnie Lwowski Związek Hodowców Bydła posiada regulamin oparty o statut Małopolskiego Tow. Rolniczego. Członkiem Lw. Z. H. B. może być każdy, kto posiada bydło zarodowe, z tem, że włościanie, dla ułatwienia pracy, są organizowani w kołach hodowców. W dalszym ciągu pracy hodowlanej, poza licencją bydła, prowadzi się akcję oświatową, konkursy wychowu młodzieży, pokazowe żywienia, przetargi na Targach Wschodnich, rozprowadzanie stadników w myśl zasad ustawy, importowanie materiału zarodowego itp. Prace te wykonuje Małopolskie Tow. Rolnicze i Lw. Związek Hodowców Bydła (hodowla zarodowa), oraz Lwowska Izba Rolnicza (hodowla masowa).

Jednym z poważnych środków prowadzenia pracy hodowlanej są, wprowadzone w r. 1934 programem Lwowskiej Izby Rolniczej, pokazy rejonowe bydła, odbywające się co roku na terenie Małop. Wschodniej dla jednej z trzech ras, w miejscowości centralnie położonej dla danej rasy. Celem rejonowych pokazów bydła jest przedstawienie szerokim warstwom zainteresowanych hodowców najcenniejszego materjału hodowlanego, dla stwierdzenia poziomu oraz kontrolowania postępu w kierunku założonego celu hodowlanego. Po odbyciu w trzech po sobie następujących latach rejonowych pokazów przewidziana jest organizacja wystawy, na której reprezentowane będą wszystkie trzy rasy bydła. Pokazy rejonowe przyczyniają się do ustalania dążeń hodowców na przyszłe lata, co wpływa dodatnio na rozwój hodowli.

Rozpatrując faktyczny stan hodowli bydła na terenie Małopolski Wschodniej, stwierdzić należy, że na pierwsze miejsce pod względem ilościowym wybija się bydło rasy nizinnej, na drugim znajdują się simentalery, trzecie zajmuje bydło rasy czerwonopolskiej.

Bydło nizinne.

W rejonie, przeznaczonym dla hodowli bydła nizinnego, znajduje się około 460 tysięcy sztuk bydła. Pogłowie nizinne Małopolski Wschodniej jest podrasowane, o typie niezupełnie ujednostajnionym. Spotykamy jeszcze często w przeciętnym pogłowiu sztuki szczupłe, wysokonożne, o źle wysklepionych klatkach piersiowych, słabszem umięśnieniu. Ciężar gatunkowy hodowli zarodowej bydła w tej rasie leży w hodowli większej własności. Hodowla włościańska zarodowa stanowiła dotąd ledwie 8% hodowli zarodowej, przy czem zaznaczyć wypada, że poziom hodowli zarodowej włościańskiej w rasie nizinnej na ogół pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Czołowe hodowle posiadają już pogłowie wyrównane, mamy tam wyłącznie niemal sztuki mocne,

zdrowe, o harmonijnej pięknej budowie, szlachetne. Poszczególne jednak hodowle różnią się niekiedy typem swych stad, co jest spowodowane różnym materiałem wyjściowym.

Jeśli chodzi o prądy krwi, występujące w naszej hodowli bydła nizinnego, to należy je podzielić na następujące cztery grupy: I. obory, w których w wysokim stopniu przeważa czysta krew zachodnio-fryzyjska (holenderska); II. obory bardzo nieliczne, w których przeważa krew niemiecka wschodnio-fryzyjska, łącznie z wschodnio-pruską; III. grupa obór najliczniejsza, których materiał żeński pochodzi w większości ze skupowanych w miejscu przeważnie sztuk bez pochodzenia, lecz typowych; praca hodowlana w tych oborach opiera się przeważnie na reproduktorach z pierwszej grupy obór; IV. obory, których materiał żeński jest identyczny z materiałem żeńskim wyjściowym grupy trzeciej, zaś w stadnikach zdarzają się wypadki stykania się zarówno prądów zachodnio-fryzyjskich, jak wschodnio-fryzyjskich, względnie wschodnio-pruskich.

Krowy simentalskie z obory w Targowicy Polnej p. Abrahamowicza. Przeciętna wydajność mleczna obory za r. 1935/36: 4449 kg mleka o 3.89% tł.

W pogłowiu Małopolski Wschodniej przeważa naogół typ mleczny zachodnio-fryzyjski, lżejszy, lub pogrubiony. Członkowie Lw. ZHB, idąc różnymi ustalonymi już do pewnego stopnia prądami krwi, pragną utrzymać ten typ mleczny, czemu wyraz dało zwołane w tym celu przez Związek zebranie hodowców bydła rasy nizinnej, które cel dążeń na przyszłość określiło następująco: typ mleczny, zdrowy, pogrubiony, o dobrej rozrostowości w kierunku szerokości i głębokości oraz o poprawionej zdolności opasowej.

Tabela I ilustruje stan ilościowy obór oraz przeciętną roczną wydajność związkowych obór rasy nizinnej za poszczególne lata.

TABELA I.

Obory zarodowe większej własności. Koła włościańskie.

Rok	1927/8	1928/9	1929/30	1930/1	1931/2	1932/3	1933/4	1934/5	1935/6	1934/5	1935/6
Obór	49	59	71	89	67	63	43	45	66	—	—
Krów	911	1424	2010	2178	2012	1830	1071	1190	1179	128	102
mleka kg	2912	3078	3453	3506	3465	3650	3625	3550	3890	2879	3148
% tłuszczu	3.40	3.39	3.41	3.44	3.38	3.33	3.34	3.34	3.44	3.43	3.53
kg tłuszczu	99.0	104.6	118.0	121.5	117.3	121.9	120.9	118.7	133.8	97.6	111.1

Dla oświetlenia osiągniętych rezultatów w produkcji mlecznej podaję przeciętne roczne kilku obór, umieszczonych na pierwszych miejscach ogólnego zestawienia za rok 1935/6:

	kg. mleka	% tłuszczu
Chłopy K. i A. hr. Lanckorońskie	5578	3.70
Złotkowice R. Bizanz	5228	3.58
Herman K. i A. hr. Lanckorońskie	5079	3.67
Pełkinie W. ks. Czartoryski . .	5435	3.37
Ostroróg K. i A. hr. Lanckorońskie	4820	3.61
Żurawica górna A. ks. Sapieha	4898	3.54
Łańcut-Górne A. hr. Potocki .	5186	3.30
Balice Wład. Skibniewski . . .	4710	3.59

Bydło górskie*) (simentalskie).

Bydło rasy simentalskiej, w formie zorganizowanej hodowli, prowadzone jest jedynie na terenie działalności Lwowskiej Izby Rolniczej. Rejon bydła górskiego obejmuje w całości województwo stanisławowskie, południowo-wschodnie krańce województwa tarnopolskiego oraz południowo-wschodnie województwa lwowskiego, sięgając na zachód najdalej do części powiatu sanockiego. Ilość pogłowia bydlęcego

*) Nazwa bydła rasy „górskiej“ ustalona została w Warszawie, w Towarzystwie Zootechnicznem, zatwierdzona przez ustawę z d. 5. III. 1934 r. o nadzorze nad hodowlą bydła — dla określenia bydła typu simentalskiego.

w rejonie górskim wynosi około 450 tysięcy sztuk. Podrasowanie ogólne pogłowia w okręgu simentalskim i wyrównanie pod względem umaszczenia jest bodaj najznaczniejsze, co zaobserwować można, przejeżdżając w lecie obok pastwisk gminnych. Tutaj należy podkreślić fakt, że jedynie w tej rasie hodowla włościańska stanowi około 52% hodowli zarodowej rasy górskiej, a również należy podkreślić doskonałą organizację włościańskich kół hodowców, którzy pod względem jakości materiału mogą współzawodniczyć z większą własnością, a częstokroć przewyższają ją. Bydło rasy górskiej oparte jest prawie w zupełności o materiał wyjściowy żeński krajowy, miejscowy, uszlachetniany systematycznie stadnikami importami z Szwajcarii, a dawniej w niewielkiej ilości z Tyrolu (metoda krzyżowania wypierającego, uszlachetniającego). Niektóre hodowle posiadają również i materiał żeński importowany z Swajcarii. Simentalery Małopolski Wschodniej, bydło górskie, różnią się od simentalerów z ich ojczyzny mniejszą wyrostowością i masą, co jest zupełnie zrozumiałem, jeżeli porównamy wartość bogatych pastwisk alpejskich na podłożu wapiennym ze znacznie gorszymi warunkami pastwiskowymi Małopolski Wschodniej. Użytkowość kombinowana we wszystkich trzech kierunkach została utrzymana z tem, że wskutek planowej selekcji i racjonalnego żywienia poprawiono znacznie użytkowość mleczną. Wśród zarodowego bydła górskiego spotykamy dwa typy, lżejszy w warunkach glebowych gorszych, oraz cięższy na glebach bogatszych, zbliżony do simentalerów szwajcarskich. Dążenia hodowców bydła górskiego idą w kierunku: utrzymania potrójnej użytkowości kombinowanej, z podkreśleniem mlecznej, poszerzenia, pogłębienia tułowia, a w szczególności klatki piersiowej, pogrubienia kości, z bezwzględnem unikaniem szkodliwej gąbczastości, uintenzywnienia maści. Po tej też linii zostały przeprowadzone ostatnie dwa importy ze Szwajcarii w latach 1933 i 1934. Tabela II przedstawia ilościowy stan obór rasy górskiej oraz przeciętną wydajność roczną związkowych obór tej rasy za poszczególne lata.

TABELA II.

Obory zarodowe większej własności — Koła włościańskie

obór	19	37	50	67	50	38	25	29	36	—	—
krów zw.	295	850	1133	1541	1201	859	494	436	412	469	418
mleka kg	2717	2759	2889	3108	2811	2865	2882	2993	3402	2616	3000
% tłuszczu	4.02	3.85	3.85	3.85	3.94	3.78	3.79	3.83	3.97	3.88	3.91
kg „	109.2	106.4	111.3	119.7	110.8	108.4	109.5	114.6	135.1	101.6	117.4

Pozatem podajemy jeszcze dla lepszego zorjentowania przeciętne roczne wyniki za rok 1935/6 z kilku obór i kół:

	kg. mleka	% tł.
Bzianka — Dr. Stanisław Grodzicki	4408	4.10
Targowica polna — W. Abrahamowicz	4449	3.89
Solimanówka — A. hr. Lanckoroński	4359	3.83
Bereźnica — Państw. Szkoła Roln.	4103	3.89
Nagórzanka — A. hr. Lanckoroński	3805	3.88
Kniaże — Józef Jaruzelski	3841	3.84
Brzezina — A. hr. Lanckoroński	3684	3.80
Bagińszczyzna — Koło hodowców	3343	4.14
Machliniec — „ „	3482	3.97

Początek ostatniego 25-lecia zajmuje odbudowa od podstaw zniszczonej przez wojnę światową, hodowli bydła Małopolski Wschodniej (uzupełnienie ilościowe pogłowia bydła). Po dostatecznym rozchowaniu mocno uszczuplonego przez wojnę pogłowia, nastąpiła kolej na systematyczną pracę hodowlaną w ścisłem tego słowa znaczeniu, według z góry ustalonych programów. W wprowadzaniu ich w życie przychodzi z pomocą ingerencja państwa drogą ustaw oraz rozporządzeń do wykonania ich, które ukrócają ostatecznie często bardzo szkodliwy indywidualizm poszczególnych hodowców. Z biegiem lat następuje konieczność przeprowadzenia pewnych zmian w organizacjach, wywierających decydujący wpływ na prowadzenie hodowli, a to w szczególności w ich kompetencji. Obecnie podział pracy hodowlanej na terenie Małopolski Wschodniej wygląda w ten sposób, że Lwowski Związek Hodowców Bydła skupia w swym ręku całą zarodową hodowlę bydła trzech ras, tak większej jak i małej własności, a Lwowska Izba Rolnicza prowadzi hodowlę masową oraz nadzór nad pracami Związku.

Inż. Władysław Zbrożek.

34. HODOWLA KONI I JEJ ORGANIZACJA

Koń jest zwierzęciem, od którego w znacznej mierze zależy dobrobyt i bezpieczeństwo kraju. Koń jest najtańszym motorem, uprawiającym warsztaty rolne, a także szeroko stosowanym środkiem komunikacyjnym. Koń prócz ważnej roli, jaką odgrywa w dziedzinie gospodarczej, posiada nie mniejsze znaczenie jako czynnik obrony Państwa, jest więc bronią. Koń jako silnik i broń stanowi objekt użyteczności publicznej, jest bowiem potrzebny dla Państwa i jego obywatela. Z tych powodów olbrzymia większość państw świata otacza hodowlę koni opieką i nieustannie dąży do jej doskonalenia. Zjawisko to występowało i w granicach przedwojennej Polski, pozostającej pod trzema zaborami, w których każdy z rządów wprowadzał swoje zasady podnoszenia poziomu hodowli krajowej.

Hodowla koni, oprócz odpowiednich warunków glebowych, klimatycznych, zamiłowania hodowców i środków — wymaga rozumnego, konsekwentnego kierownictwa państwowego. Stąd więc istniała już przed wojną zorganizowana hodowla w dzielnicy zachodniej — dawnej pruskiej, następnie w dzielnicy południowej — d. austrjackiej, a środkowe i wschodnie połacie naszego kraju, pod zaborem rosyjskim pozostawały w zaniedbaniu. Rządy niemiecki i austrjacki okazywały duże zainteresowanie ogólnym stanem hodowli i nie szczędziły starań i środków w tym kierunku. W zaborze rosyjskim sprawa przedstawiała się gorzej, gdyż poza jedyną placówką hodowlaną — stadniną w Janowie Podlaskim i stadem ogierów, posiadającem około 100 reproduktorów — innych środków pomocy i zachęty w dziedzinie chowu koni ówczesny rząd nie stosował.

Hodowla w przedwojennej rozczłonkowanej Polsce nie mogła być jednolicie prowadzoną wobec stosowania przez rządy zaborcze różnych metod. Dobrze zorganizowana była hodowla w Wielkopolsce jak również była postawiona na stopie wysokiej hodowla konia szlachetnego w Małopolsce, popierana wydatnie przez rząd i samorząd krajowy. Konie małopolskie znane były nie tylko w kraju, lecz cenione i poza jego granicami. Takąż opinją cieszyły się konie lubelskie.

Tak przed, jak i po wojnie hodowla dzieli się na dwa działy, różniące się pomiędzy sobą zasadniczo, t. j. na hodowlę elitową, wytwarzającą materjał szlachetny i zarodowy, użytkowy w typie wierzchowym, prowadzoną przez większą własność — i na masową z produkcją konia użytkowego pociągowego, więcej pospolitego, znajdującą się w rękach drobnej własności. Hodowla dworska, grupująca zamiłowanych hodowców ziemian, organizowała się oddawna samoczynnie w dobrowolnych zrzeszeniach, natomiast włościańska prawie do ostatnich czasów kroczyła samopas, luźno, bez kierownictwa i należytej pomocy.

Polska posiada warunki przyrodnicze sprzyjające hodowli konia. Pod względem gleby większość ziem polskich przedstawia dobre i wybitne warunki hodowlane. Gleba jest przeważnie zdatna do uprawy owsa, posiadamy też obfite, jakkolwiek zaniedbane pastwiska i łąki. Obok warunków przyrodniczych mają decydujący wpływ na hodowlę także zamiłowanie ludności, jej kultura i zamożność.

Hodowla konia półkrwi. Hodowla koni półkrwi, przeważnie angielskiej, prowadzona jest intensywnie przez większą własność. Hodowla ta stała wysoko we wszystkich trzech zaborach. Po zniszczeniu wojennem okrzepła i rozwija się, produkując konia typu wierzchowego dla wojska. Produkcja ta wystarcza jednak zaledwie na pokrycie zapotrzebowania remontu pokojowego, co napawa obawą o dostateczne zaopatrzenie naszej kawalerji na wypadek wojny. Stąd popieranie tej hodowli przez wojsko, które stale zabiega o ustalenie wyższych cen remontowych, gdyż obecne wciąż nie dorównywują kosztom produkcji. Sprawa ta posiada wielkie państwowe znaczenie i nad jej rozwiązaniem poważnie zastanawiają się władze wojskowe i rolnicze.

W 13 związkach hodowców tego typu konia zapisane są w kilkuset stadninach związkowych do ksiąg zarodowych klacze z udowodnionem pochodzeniem po szlachetnych rodzicach w ilości: z jednostronnem pochodzeniem ok. 6 i $^1/_2$ tysiąca sztuk, z dwustronnem — ok. 5 i $^1/_2$ tys. sztuk. Małe te ilości są skutkiem masowego wyprzedawania do remontu klaczy szlachetnych, młodych, swego chowu, co jest spowodowane ciężkiemi warunkami gospodarczemi warsztatów rolno-hodowlanych. Od kilku lat procent klaczy sprzedawanych corocznie do remontu wynosi 40—46 w stosunku do całej ilości zakupionych koni. Wskutek tego tylko znikoma ilość stadnin półkrwi posiada klacze z ustalonemi prądami krwi, niezbędnemi dla doskonalenia jakości produkowanego materjału użytkowego. Ilość klaczy szlachetnych, aczkolwiek bez udowodnionego pochodzenia, jest niewątpliwie dość znaczna w hodowli ogólnej, lecz trudna do ustalenia; ogółem w r. 1936 było zarejestrowanych w związkach 39.756 klaczy należących do większej i mniejszej własności.

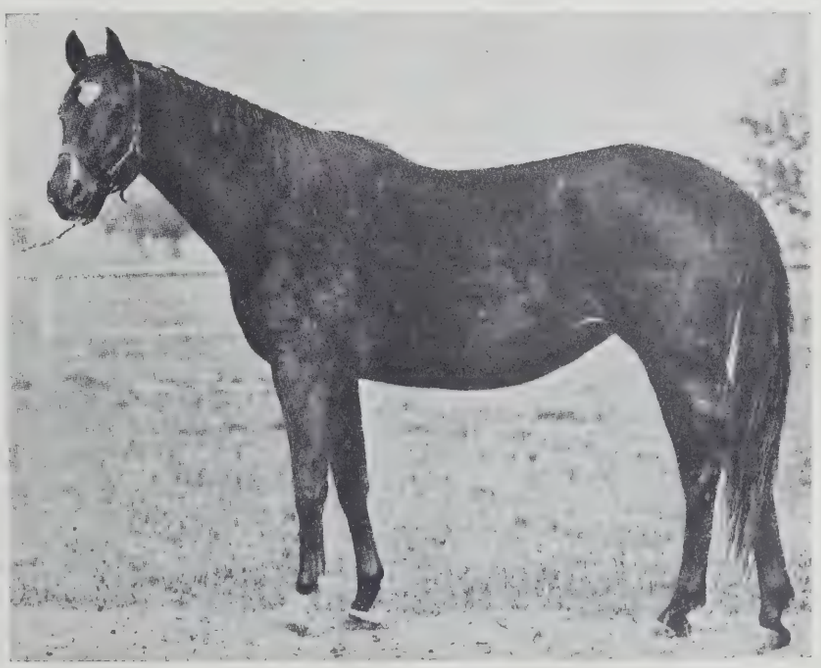

Typ klaczy pół-krwi anglo-arabskiej w Państwowem Stadzie Janowskiem.

Klacz „Wieszczka“ pół-krwi ang. ze stada P. Starnawskiego w Guzówce (wojew. lubelskie).

Produkcja ogierów jest zbyt mała w stosunku do istniejących potrzeb. Jedynie Poznańskie dostarcza corocznie ok. 100 ogierów półkrwi angielskiej, natomiast Lubelskie, posiadające wysoko rozwiniętą hodowlę konia rasowego na odpowiedniej glebie, nie zajmuje się prawie wcale produkcją ogierów, pokrywając potrzeby swej hodowli ogierami państwowemi. Lepiej już jest pod tym względem w Kieleckiem i woj. centralnych.

Pod względem typów w hodowli dworskiej zarysowały się następujące rejony:

1) Śląsk Cieszyński, Małopolska Zachodnia i Środkowa z typem konia anglo-arabskim, wywodzącym się z klaczy krajowych, uszlachetnionych ogierami krwi angielskiej i orientalnej, pochodzącemi z hodowli austro-węgierskiej, wskutek czego były znaczne wpływy koni półkrwi cięższego typu, jak gidrany, furiosy, lippizanery, noniusy, przyczem największym kalibrem odznaczają się konie śląskie.

2) Wielkopolska i Pomorze z ustaloną hodowlą potężnego rosłego konia półkrwi angielskiej, opartego o hodowlę niemiecką, z jej ustalonemi typami koni wschodnio-pruskich, trakeńskich, beberbeckich, graditzkich, holsztyńskich i hanowerskich. W ostatnich czasach typ konia „poznańskiego“ w pewnej ilości większych stad uległ przekształceniu z powodu większego dopływu krwi pełnej angielskiej i czystej arabskiej.

Ogier „Lotos“ pół-krwi ang., ze stada St. hr. Łąckiego w Posadowie (Wielkopolska).

3) Kielecczyzna Południowa i Małopolska Wschodnia z przewagą krwi orjentalnej i anglo-arabskiej, bez domieszek pogrubiających.

4) Województwa centralne z przodującą Lubelszczyzną, produkującą, pod wodzą wytrawnego znawcy, Antoniego Budnego z Bychawy, konie półkrwi angielskiej.

W hodowli masowej spotykamy się ze zjawiskiem, że w okręgach o uboższej glebie i małej ilości łąk, hodowla stoi stosunkowo wysoko tylko dzięki zamiłowaniu i zamożności ludności, oraz kulturze kraju (województwa Poznańskie, Pomorskie); natomiast w okręgach z doskonałemi warunkami przyrodniczemi, jak Lubelskie i Kieleckie, stan hodowli masowej jest przeważnie średni, przedewszystkiem nieustandaryzowany, zaś w tak wyjątkowo sprzyjających hodowli koni warunkach, jak w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, poziom jest wręcz niski. Wreszcie Polesie z olbrzymiemi, lecz kwaśnemi łąkami, do hodowli koni na większej części swego terytorjum zupełnie się nie nadaje. W województwach północnych hodowla masowa prowadzona jest w kierunku konia pogrubionego, powstałego z pomieszania różnych ras konia zimnokrwistego z koniem miejscowym. W województwach centralnych, wskutek braku przez wiek cały kierunku i opieki państwowej, hodowla masowa jest całkowicie chaotyczna i nigdzie tak, jak tu, nie zaznacza się różnica pomiędzy typami i poziomem hodowli włościańskiej i dworskiej. Województwa te, pozostające swego czasu pod zaborem rosyjskim, wskutek znacznie niższej kultury posiadają hodowlę włościańską o poziomie niskim, z przewagą konia beztypowego.

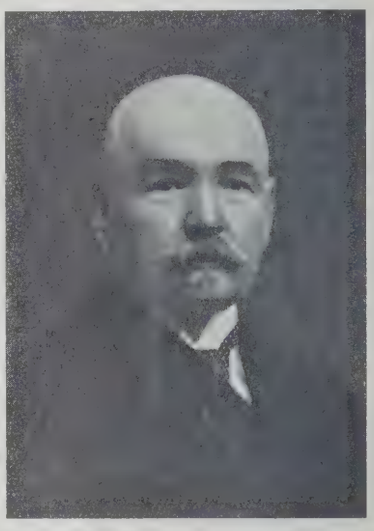

Antoni Budny.

Hodowla włościańska. Poziom hodowli włościańskiej naogół jest bardzo niski i daleki od tego, jaki obserwujemy u drobnych hodowców na Zachodzie. Włościanin nasz dąży do produkcji konia, któryby wcześnie dojrzewał do pracy i sprzedaży i odznaczał się łatwością w użytkowaniu. Stąd ma miejsce pokrywanie klaczy lżejszych, a często uszlachetnionych krwią gorącą — ogierami ras ciężkich pociągowych, co prowadzi do fatalnych rezultatów. Wielką przeszkodą w prawidłowym rozwoju hodowli masowej jest brak znajomości jej zasad w sferze włościańskiej. Błędy popełniane w tej hodowli są niemal powszechne i tylko w nielicznych okolicach kraju hodowla ta jest poprawniejsza. Najważniejszemi i powszechnemi błędami hodowli gospodarskiej są: ciągłe mieszańcowanie, przerzucanie się z typu na typ, używanie

do chowu osobników wadliwych, zbyt późne kastrowanie ogierków, nadmierne wyzyskiwanie ogierów często nie licencjonowanych, zły wychów źrebiąt, brak pastwisk, zawczesne branie młodzieży końskiej do pracy i t. d. Niska jakość koni włościańskich, odznaczających się małą zdolnością do ciężkiej pracy, powoduje ich nadmierną ilość, gdyż drobny rolnik dla obrobienia swego małego gospodarstwa utrzymuje zamiast jednego dobrego, silnego konia — kilka słabych.

Ten niekorzystny stan hodowli włościańskiej jest przeważający. Niemniej jednak posiadamy okolice, gdzie chów koni u włościan zwraca uwagę swą jednolitością w typie, uszlachetnieniem pogłowia i organizacją. Zjawisko to występuje w częściach województw: Poznańskiego, Pomorskiego i w Małopolsce, gdzie już przed wojną hodowla ta cieszyła się wydatnem poparciem rządów zaborczych. W tych rejonach włościanie dostarczają bardzo poprawne remonty pociągowe i wierzchowe, nawet ogiery dla Stad państwowych, i produkują źrebięta, chętnie wykupywane dla dalszego wychowu przez większą własność.

W hodowli włościańskiej spotykamy naogół kilka wyraźniejszych typów, z których dominującym jest koń pospolity, suchy, średniego wzrostu i kalibru, mogący być bardzo cennym lekkim koniem roboczym przy starannem przeprowadzaniu selekcji w jego hodowli. Rozpowszechniony jest on w całym kraju, za wyjątkiem Poznańskiego i Pomorza, oraz części Małopolski Wschodnio-Południowej.

Oprócz wspomnianego konia pociągowego pospolitego, występuje masowo koń pogrubiony, ciężki, rosły, typu artyleryjskiego, wywodzący się z koni zimnokrwistych, do których włościanie mają upodobanie ogólne. Racjonalna hodowla konia zachodniego ciężkiego ma miejsce w kilku powiatach na Pomorzu, ujęta od r. 1921 w miejscowy związek hodowców. Do związku tego należy ok. 20 stadnin, hodujących konia zimnokrwistego na podkładzie belga, rozporządzając ok. 150 klaczami pochodzenia reńsko-belgijskiego. Hodowla konia roboczego, dobrze kłusującego, prowadzona jest masowo w Wileńskiem i Nowogródzkiem, gdzie popierana jest przez Państwo przez wprowadzanie tam krwi konia gudbransdalskiego (importowane ogiery ze Szwecji). Podobna hodowla, prowadzona luźno, istnieje też w północnej części Lubelskiego (Garwolin), gdzie używano ogierów bulońskich i bretońskich. Hodowlą tego typu zajmuje się wyłącznie drobna własność oraz majątek Sobienie-Jeziory w pow. Garwolińskim. Poważne skupienia tego typu spotykamy też w okolicach Kutna, Łowicza, Kozienic oraz na Podlasiu i Śląsku.

Koń orjentalny, przemieszany częściowo z angielskim występuje masowo w województwach południowych. Cenny koń huculski hodowany jest wyłącznie w paru powiatach woj. Stanisławowskiego. T. zw. „Konik" hodowany jest w Małopolsce Wschodniej, we wschodniej części Polesia, w południowej części Lubelskiego oraz na Wołyniu.

Stwierdzić należy, że społeczność wiejska naogół chce chować konia poprawnego, pomimo trudności natury ekonomicznej, czego dowodem jest zauważane wszędzie ciążenie do organizacji hodowli, od której to organizacji zależy położenie kresu nieustannej metyzacji pogłowia, zgubnie wpływającej na jego wartość.

Ogólna ilość koni w Polsce. Ogólna ilość koni w Państwie ulega wahaniom, na co składa się motoryzacja, która miała swe okresy rozwoju, a także stan gospodarczy sfer rolniczych. I tak w roku 1921 stan koni wynosił (w zaokrągleniu) 3.200 tysięcy, w r. 1927 4.500 tys., w r. 1936 3.822 tys. Stan ten jest wogóle za wysoki w stosunku do zaludnienia (1 koń na 11 klm. kw. i na każde 7 głów ludności) i poważnie obciąża gospodarstwo rolne. Nadmierna ta ilość spowodowana jest niską wartością naszych koni w ich masie, jako wydajnej siły pociągowej. Z drugiej strony, nadmiar ten, po pokryciu wewnętrznego zapotrzebowania, nie nadaje się do eksportu. Wobec tego przed państwem wciąż leży trudne, olbrzymie, lecz konieczne do wykonania zadanie — doskonalenia masowej hodowli krajowej.

Organizacja hodowli koni. Polska, wzorem kulturalnych krajów świata, otoczyła specjalną opieką hodowlę koni, która wskutek wojny i wstrząsów, będących jej wynikiem, została prawie doszczętnie zrujnowana, tak że odbudowa jej musiała nastąpić od

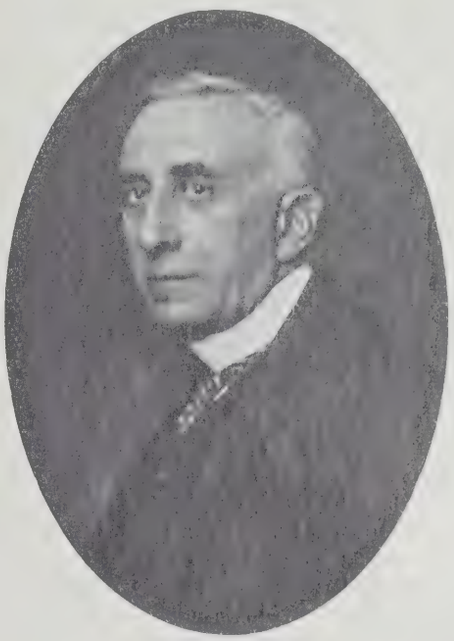

Fryderyk Jurjewicz.

podstaw. Organizację hodowli dzieli się na państwową i społeczną. Państwową instytucją kierowniczą w hodowli koni był departament chowu koni w ministerstwie rolnictwa, gdzie wielkie zasługi położył Fryderyk Jurjewicz; departament ten został przekształcony następnie w wydział chowu koni, z dwoma działami: stadnin państwowych i hodowli ogólnej. Dział pierwszy zajmuje się administracją państwowych zakładów chowu koni oraz wyścigów konnych, dział drugi prowadzi politykę chowu koni w państwie oraz jest organem, regulującym i kontrolującym organizacje i działalność hodowli prywatnej. W przedwojennej Galicji istniał przy ministerstwie rolnictwa, jako instancja doradcza, t. zw. komitet hodowlany, biorący udział w zakupie i rozmieszczaniu ogierów, w premiowaniu pogłowia klaczy, źrebiąt i t. p. Poza tym był specjalny komitet doradczy dla spraw hodowli w Małopolsce przy Wydziale Krajowym.

Państwowe Stadniny. Państwowe zakłady chowu koni dzielą się na stadniny i stada ogierów. Stadnin państwowych posiadamy 3: w Janowie Podlaskim, w Kozienicach i Racocie. Stadnina Janowska, założona w r. 1817, składa się z 3 działów: czystej

krwi arabskiej, półkrwi arabskiej i półkrwi anglo-arabskiej. Dział arabski czysty skompletowany został z klaczy z Jezupola, Radowiec, Antonin i Sławuty. Dział półkrwi arabskiej i półkrwi anglo-arabskiej wywodzi się ze stadniny w Radowcach. Stadnina Kozienicka przeznaczona jest wyłącznie dla koni pełnej krwi angielskiej i jest równocześnie punktem kopulacyjnym, na który przybywają do stanówki ogierami czołowemi klacze z całego kraju. Celem Kozienic jest produkcja klasowego i prawidłowego folbluta, podnoszenie ogólnego poziomu hodowli pełnej krwi i udostępnienie prywatnym hodowcom korzystania z najcenniejszych reproduktorów. Kozienice powstały z resztek Stada Łazarewskiego, zakupionego przez Polskę w Anglii, i z klaczy importowanych angielskich, austriackich i niemieckich. Stadnina w Racocie pod Poznaniem, skompletowana z klaczy niemieckich (beberbeckich), przeznaczona jest do produkcji ogierów półkrwi cięższego typu.

Przed wojną w zaborze pruskim istniały w latach 1911—1918 trzy państwowe stada ogierów: w Sierakowie, Gnieźnie i Starogardzie, w których znajdowało się ok. 600 ogierów różnej krwi, w tem 15 pełnej i 5 czystej arabskiej, resztę stanowiły ogiery półkrwi z przewagą konia trakeńskiego i wschodnio-pruskiego. W Małopolsce egzystowały stada w Sądowej Wiszni, w Olchowcach k/Sanoka i w Kołomyi; w Wadowicach urządzona była państwowa wychowalnia źrebiąt na konie remontowe i ogiery. Pozatem oba T-wa Rolnicze we Lwowie i Krakowie posiadały własne ogiery w ilości 50 sztuk. W zaborze rosyjskim istniało jedyne stado ogierów państwowych pełnej i półkrwi w Janowie Podlaskim.

Państwowe Stada Ogierów. Stad ogierów państwowych posiadamy obecnie 10, z których każde obsługuje hodowlę prywatną w oznaczonych okręgach. Mieszczą się one w Bogusławicach (woj. łódzkie), Drogomyślu (woj. Śląskie), Gnieźnie (woj. poznańskie), Janowie Podlaskim (woj. lubelskie), Łącku (woj. warszawskie), Sądowej Wiszni (woj. lwowskie), Sierakowie (woj. poznańskie), Starogardzie (woj. pomorskie), Białce (woj. lubelskie), Berdówce (woj. nowogródzkie). Z wymienionych stadnin i stad ogierów większość założona została przez Państwo Polskie. Etaty poszczególnych stad wynoszą od 135 do 240 ogierów różnych ras. Łącznie stan ogierów państwowych określa się cyfrą ok. 1.400. Ogiery te pokrywają rocznie od 50 do 70 tysięcy klaczy prywatnych właścicieli, przyczem stwierdzony jest stały wzrost frekwencji. Ilość ogierów państwowych jest niewystarczająca. Zwiększenie jej napotyka na trudności finansowe, a także na zbyt małą podaż do zakupu ogierów produkcji prywatnej.

Państwo, dzierżąc ster w sprawach hodowli koni i nadając kierunek całej polityce hodowlanej, stworzyło podstawy systematycznej rejestracji materiału zarodowego przez wprowadzenie w życie ustawy o państwowym nadzorze nad hodowlą koni oraz ustawy o księgach stadnych. Akcja licencji ogierów odbywa się urzędowo corocznie w całem Państwie, jak również rejestrowane są klacze zarodowe w prywatnych związkach i kołach hodowców koni, na mocy ustawy o państwowym nadzorze nad hodowlą koni, z których ostatnia wyszła w r. 1934. W przedwojennej Małopolsce obowiązywała ustawa o licencjonowaniu ogierów z rygorami, podobnemi do istniejących obecnie.

Licencjonowanie ogierów. W roku 1925 po raz pierwszy nastąpiło licencjonowanie ogierów prywatnych w ilości 15.326 sztuk. W r. 1931 licencje otrzymało 9.360 ogierów, w tem 3.360 krwi szlachetnej, 2.200 pospolitych i 3.400 ciężkich. W r. 1932 wydano licencje dla 8.284 ogierów, w tem 3.615 szlachetnych, 1.530 pospolitych i 2.703 ciężkich. W roku 1935 otrzymało licencje ok. 7.203 ogierów, w tem ok. 1.600 z udowodnionem pochodzeniem, ok. 1.600 uszlachetnionych lecz nieudokumentowanych. Resztę — ok. 4.300 stanowią ogiery, w większości typu pospolitego, następnie typu ciężkiego i nieco huculów i koników. W r. 1936 zalicencjonowano już 9.376 og. Wogóle zaznacza się wzrost ogierów uszlachetnionych krwią gorącą, przy stałym spadku ilości licencjonowanych ogierów typu pospolitego i ciężkiego. Ilość ogierów prywatnych licencjonowanych umniejsza się z roku na rok wobec stosowania surowszych wymagań i tępienia materiału nieodpowiedniego dla hodowli. Ogólna ilość ogierów, mających prawo stanowienia — jest zamała, gdyż dla obsłużenia hodowli krajowej w jej masie niezbędną jest znaczna ilość — 15.000 ogierów, z czego 1.400 dostarczają państwowe stada, a brakujące 13 600 winna dostarczyć produkcja prywatna. Na sezon kopulacyjny 1936 roku brakowało więc ok. 4.000 ogierów uznanych, wobec czego hodowla masowa posługuje się w znacznych rozmiarach ogierami młodemi, nie przedstawionemi jeszcze do przeglądów przez Komisje kwalifikacyjne, lub też ogierami nieuznanemi.

Dla zachęty hodowców i zwiększenia produkcji odpowiednich ogierów stosuje się system premiowania ogierów prywatnych. Premiowanie zastosowano po raz pierwszy w r. 1928. Wybranym ogierom przyznawano początkowo premie w wysokości od 600 do 1.600 zł. — w ilości ograniczonej. W latach następnych wysokość premii uległa znacznej zniżce na korzyść powiększenia ich ilości. Ilość premiowanych ogierów wahała się w granicach od 100 do 450, premie wynoszą obecnie 200 do 300 zł., w ogólnej wypłacanej przez ministerstwo rolnictwa sumie około 100.000 zł. rocznie.

Ważnym czynnikiem popierania hodowli koni są subwencje, udzielane przez państwo organizacjom społeczno-hodowlanym, zwłaszcza na utrzymanie fachowego personelu oraz na nagradzanie hodowców na wystawach i pokazach. Rządy państw zaborczych udzielały dość znacznych subwencji organizacjom hodowlanym: w b. zaborze pruskim 25.000 zł. marek niemieckich; w Małopolsce T-wa Rolnicze otrzymywały od rządu austriackiego 30.700 kr. i z Wydziału krajowego 23.000 kr. rocznie, prócz tego rząd austrjacki asygnował rocznie 600 tys. kr. na zakup ogierów wyhodowanych wyłącznie w Małopolsce, 77 tysięcy kr. na premiowanie klaczy i 42 tys. kr. na premie dla roczniaków; w zaborze rosyjskim Sekcja Chowu Koni C. T. R. z subwencji rządowej nie korzystała.

Wystawy. Wystaw większych w zaborach niemieckim i austrjackim nie urządzano. Odbywały się natomiast liczne regionalne pokazy. W b. Kongresówce wystawy organizowane były przez C. T. R. w latach 1909—1913 corocznie, z których dwie większe — krajowe odbyły się w Lublinie w r. 1912 gromadząc 735 koni, — i w r. 1912 w Warszawie z 152 końmi. Wystawy koni, o charakterze regionalnym, odbywają się corocznie, urządzane przez większość związków hodowlanych. W roku 1929 odbyła się na Powszechnej Wystawie w Poznaniu Krajowa wystawa koni, która zgromadziła z górą 750 koni z różnych okolic Polski, zaś w r. 1937 — w Lublinie, gdzie wystawiono ok. 350 koni. Prócz wystaw, połączonych z zakupem koni do remontu,

oraz specjalnych wystaw ogierów (Poznań) odbywają się w różnych miejscowościach lokalne pokazy koni przeważnie drobnych hodowców.

Sumy asygnowane przez ministerstwo rolnictwa na nagrody na wystawach i pokazach, począwszy od zł. 24.000 w r. 1925, wzrastały corocznie aż do zł. 137.000 w r. 1929, poczem zaczęły stale się zmniejszać i w r. 1935 wyniosły zł. 20.000. Oprócz wspomnianych dotacyj z min. rol. wojsko (remont) wypłaca większe sumy, jako premie za wybitne egzemplarze z pośród zakupionych koni remontowych. W celu wyzyskania, choć częściowo, szlachetnego materjału hodowli włościańskiej dla remontu i stad ogierów państwo subwencjonuje wychowalnie źrebiąt w Hebdowie w pow. Miechowskim i w Żemłosławiu (pow. lidzki), skupywanych w wieku rocznym od małorolnych hodowców.

Dla zabezpieczenia kadr materjału zarodowego, zdobywanego wysiłkami materjalnemi i dużym nakładem pracy, wydane zostały przepisy, obejmujące szereg przywilejów dla tegoż materjału w stosunku do powinności wojskowej, szarwarkowej, cen remontowych dla jego potomstwa i t. p.

W drodze rozporządzenia Ministra rolnictwa w r. 1931 wydawane są przez upoważnione do tego Związki hodowlane — Księgi stadne regjonalne (Studbooki), do których wpisywane są konie półkrwi z udowodnionemi rodowodami. Wydane zostały tablice genealogiczne koni pełnej krwi angielskiej. W roku 1901 została wydana przez zasłużonego hippologa ś. p. Stanisława Wotowskiego pierwsza Księga stadna koni półkrwi w Królestwie Polskiem tom I, w r. 1906 wyszedł tom II, w 1910 tom III. Prócz tego istniały Księgi małopolskie.

Organizacja społeczna. Działalność społeczna w dziedzinie hodowli koni ogniskuje się w dobrowolnych zrzeszeniach, t. j. w Związkach hodowców koni, Towarzystwach Zachęty do hodowli koni oraz Związkach i Klubach jeździeckich. Związki hodowców koni, działające w swych okręgach, kwalifikują i rejestrują materjał zarodowy swych członków, urządzają wystawy, pokazy i spędy remontowe, zabiegają o przydział ogierów państwowych i t. p. — i nadają kierunek hodowlany w swych rejonach.

Związki Hodowców Koni. W latach 1911—1918 istniały w Poznaniu trzy związki hodowców koni, z tego dwa związki dla koni krwi gorącej: Posener Stutbuchgesellschaft i West-preussische Stutbuchgesellschaft, oraz jeden — konia zimnokrwistego: Posener Zuchtverband für Kaltblütige Pferde. W Małopolsce miejscowemi lokalnemi związkami opiekowały się centralne instytucje — T-wa Rolnicze w Krakowie i Lwowie. W b. zaborze rosyjskim hodowla koni ogniskowała się w Sekcji chowu koni Centralnego T-wa Rolniczego.

Do roku 1935 istniały dawniejsze związki hodowców konia szlachetnego półkrwi: Warszawski (7 województw), Krakowski, Lubelski, Lwowski, Poznański, Pomorski, Śląski i Wołyński. Wobec powstania wojewódzkich izb rolniczych i potrzeby rejonizacji hodowli koni, związek Warszawski od r. 1936 działa tylko na terenie swego województwa; jednocześnie powstały związki regjonalne: Kielecki, Łódzki, Białostocki, Poleski i Wileńsko-Nowogródzki. Oprócz wymienionych 13 ogólnych związków hodowców koni istnieje jedyny związek „rasowy“ hodowców konia ciężkiego na Pomorzu.

W związkach hodowców konia szlachetnego, produkujących remonty kawaleryjskie, zgrupowane były początkowo konie, należące wyłącznie do większej własności, za wyjątkiem Poznańskiego, Pomorskiego, Śląskiego i Małopolskiego, do których należała również mała własność. W r. 1929 w 8 związkach hodowców konia szlachetnego półkrwi zgrupowane było 1268 członków z 7.643 klaczami, zapisanemi do ksiąg zarodowych związkowych. W r. 1933 ilości te zwiększyły się znacznie, gdyż do 9 związków należało już 3.899 hodowców z 11.634 klaczami, w dużej ilości z udowodnionem pochodzeniem, przeważnie różnej półkrwi. W roku zaś 1936 13 związków posiadało 20.401 członków z 39.756 klaczami.

Hodowla włościańska, wymagająca więcej dydaktyki i kierownictwa, skupia się w lokalnych (powiatowych) kołach hodowców, zapoczątkowanych przez zlikwidowane obecnie Zrzeszenie Stowarzyszeń Hodowców Konia Remontowego. Koła te, jako jednostki zbiorowe, wchodzą w charakterze członków do wojewódzkich związków hodowców koni, pozostających pod nadzorem izb rolniczych, które obejmują obecnie hodowlę zarówno dworską jak włościańską. Prace związków wypływają z mandatów, udzielanych przez ministerstwo rolnictwa i izby rolnicze, — bądź są samodzielną akcją w kierunku doskonalenia hodowli krajowej. Jednym z pożytecznych przejawów działalności instytucyj społecznych było zorganizowanie w r. 1928 przez b. Centralny Związek Kółek Rolniczych akcji sprzedaży do wojska koni, wyhodowanych przez włościan, z wyłączeniem pośrednictwa handlarzy, która to akcja prowadzona jest w dalszym ciągu z powodzeniem przez obecnie istniejące związki hodowców.

Na hodowlę konia szlachetnego wywierają doniosły wpływ Towarzystwa Zachęty do Hodowli koni, przeprowadzając próby selekcyjne materjału zarodowego w postaci wyścigów konnych. Jeździectwo w sferach cywilnych, znajdujące się w Polsce dopiero w kolebce, w przeciwieństwie do tak wydatnego jego rozwoju zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, gdzie stanowi bardzo poważny czynnik w hodowli koni, — u nas nie ma jeszcze na nią wpływu.

Wszystkie związki hodowlane połączone są w centralnem zrzeszeniu: „Naczelnej Organizacji Związków Hodowców Koni w Polsce“, wyłonionej z Komitetu Wykonawczego Pierwszego Zjazdu Powszechnego Hodowców Koni w Polsce, który odbył się w r. 1929 w Warszawie. Wspomniana organizacja zajęła się wykonaniem i wprowadzeniem w życie uchwał Zjazdu, a następnie reprezentuje hodowlę koni na zewnątrz i wobec władz, przeprowadza uzgodnienia bieżących potrzeb i postulatów hodowli, reguluje stosunki, opracowuje plany i zamierzenia oraz projekty organizacji hodowli krajowej i t. p. — w ścisłem porozumieniu z ministerstwami rolnictwa i spraw wojskowych, a także z Polskim Związkiem Jeździeckim.

Hodowla pełnej krwi. Hodowla pełnej krwi angielskiej osiągnęła już poziom przedwojenny w b. Królestwie, gdzie stała wysoko, natomiast przedstawia się znacznie korzystniej niż przed wojną w b. zaborze pruskim i Małopolsce Wschodniej. Przed wojną (w r. 1913) posiadaliśmy na terenie b. Kongresówki 47 hodowców koni pełnej krwi, z których 7-miu posiadało stadniny większe, po 15—30 matek. Z nich znane były stada w Widzowie, Sernikach, Krasnem, Lesznie, Brzeziu i inne. Ogółem 47 hodowców posiadało 290 klaczy i 33 ogierów pełnej krwi, zapisanych do „Rosyjskiej Księgi Stadnej“. Po wojnie, hodowla ta najżywotniej rozwinęła się w województwach: Warszawskiem, Kieleckiem, Lubelskiem, Łódzkiem, Poznańskiem i Lwowskiem. Istnieje ona też w mniejszych rozmiarach i w innych rejonach, za wyjątkiem

Ogier „Arnold“ pełnej krwi ang., kasztan (po Fils du Vent i Perle IV-tej). W formie wyścigowej.

Krakowskiego, Poleskiego i Wileńszczyzny. Ogółem istnieje obecnie w Polsce ok. 60 stadnin pełnej krwi. Ilość matek tej krwi wzrastała stale z roku na rok. Gdy w r. 1919 liczba ich wynosiła 119, to w r. 1936 dosięgła cyfry 829. Mamy też w kraju znaczną ilość matek wysokiej półkrwi, przeważnie w województwach Kieleckiem, Lubelskiem i Krakowskiem. Klacze te są tak zaawansowane w krew, że dają zwycięzców nawet w nagrodach klasycznych. — Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce wydaje „Polską Księgę Stadną (Studbook)“, której do r. 1936 wyszło 3 tomy.

Ogiery pełnej krwi. Wielką bolączką hodowli pełnej krwi, a tym samym całej hodowli konia szlachetnego w Polsce jest brak ogierów czołowych — należytej klasy. Ogiery, posiadane obecnie, dalekie są jeszcze od poziomu ogierów czołowych w państwach środkowo-europejskich, nie mówiąc już o Anglji. Niedomagania pod tym względem są poważne. Nieliczne są wybitne ogiery krajowe. Ogiery importowane, z małemi wyjątkami, są wartości niedostatecznej — jako czołowe, a to z powodu niemożności asygnowania znaczniejszych sum na ich kupno. — W celu umożliwienia hodowcom łączenia ich klaczy z ogierami czołowemi, państwo prowadzi główną stację rozpłodową w Kozienicach. Do tych zakładów przyjmowane są do odchowania klacze prywatne w ilości ok. 100 rocznie. Prócz tego ogiery czołowe rozstawiane są po większych stadninach. — Większość stadnin prywatnych produkujących pełną krew uczestniczy w wyścigach, na torze warszawskim i częściowo na prowincjonalnych. Wiele stadnin nie utrzymuje własnych stajen wyścigowych, sprzedając swój przychówek w wieku rocznym z wolnej ręki, lub na licytacjach, urządzanych corocznie jesienią w Warszawie. Ilości sprzedawanych roczniaków na tych licytacjach i osiągane ceny ulegają wahaniom dość znacznym. Gdy w r. 1926 sprzedano 6 roczniaków państwowych po przeciętnej cenie zł. 1.942 i 9 prywatnych po zł. 2.950, to w r. 1929 zmieniło właścicieli 13 państwowych po zł. 13.920 i 13 prywatnych po zł. 5.261. W r. 1935 sprzedano 5 państwowych po zł. 6.620 i 29 prywatnych po zł. 3.450.

Wyścigi konne. Wyścigi zą podstawą ekonomiczną hodowli pełnej krwi, a w konsekwencji i hodowli półkrwi, a dalej stanowią podstawę ulepszania hodowli ogólnej.

Wyścigi popierane były przez wszystkie rządy zaborcze. W Poznańskiem istniały dwa tory: „Posener Rennverein“, płaski i przeszkodowy, i „Gnesener Rennverein“. Pierwsze wyścigi odbyły się w Poznaniu w r. 1836, i w Starogardzie w 1837. W Małopolsce wyścigi odbywały się w Krakowie, Lwowie i Rymanowie.

W b. zaborze rosyjskim pierwsze wyścigi odbyły się w Warszawie w r. 1841, urządzone przez ów-

czesne „Cesarskie Towarzystwo Wyścigów Konnych". Oprócz warszawskiego, istniały tory w Lublinie, Radomiu, Piotrkowie i Łodzi. W r. 1913 rozegrano na tych 5 torach łącznie sumę 427.222 rubli. Wyścigi, jako organizacja zupełnie specjalna, przedstawiają odrębny dział gospodarki hodowlanej, prowadzony przez główne „Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce", z siedzibą w Warszawie i towarzystwa prowincjonalne, działające na podstawie „Ustawy o wyścigach konnych" z dnia 22 czerwca 1925 roku i wydanych w tymże roku „Prawideł Wyścigowych". Zwierzchnią instancją w stosunku do instytucji wyścigów jest minister rolnictwa, który ma dodane ciało opiniodawcze w postaci „Komitetu do spraw wyścigów konnych".

Klacz pełnej krwi „Chrysothemis" (ze Stadnin Państwowych).

Oprócz Towarzystwa Zach. do H. K. w Warszawie, istniało w latach od 1924 do 1930 — 16 towarzystw prowincjonalnych. Wobec zmniejszonej frekwencji stajen prowincjonalnych i wypływającej stąd deficytowości zaszła konieczność zlikwidowania niektórych torów, tak że w r. 1931 istniało ich 10, a ilość ta uległa dalszej redukcji, wynosząc 8 torów w r. 1936, a mianowicie w Warszawie, Lwowie, Łodzi, Katowicach, Poznaniu, Lublinie, Wilnie i Zakopanem.

Wyścigi po wojnie rozpoczęły się w r. 1919 a w r. 1924 w 90 dniach rozegrano nagród na sumę zł. 512.500. Ilość gonitw, biegających koni i sumy nagród wzrastały stale. Gdy w r. 1926 na 16 torach biegało 635 koni, które podczas 147 dni rozegrały 1,658.916 zł., to w r. 1930 na 17 torach biegało 892 koni walcząc o nagrody w sumie zł. 5,157.732. W roku 1931 skasowane zostały niektóre tory prowincjonalne. W r. 1936 na 8 torach brało udział w 1627 gonitwach 985 koni w walce o łączną sumę nagród 4,689.192 zł. Ilość klaczy pełnej krwi, które po skończeniu karjery wyścigowej zostały wcielone do stad na matki, wynosiła w r. 1924 — 300, i stale wzrastając, osiągnęła w r. 1936 cyfrę 829. Cyfry te wykazują żywotność sprawy wyścigowej i są najlepszym sprawdzianem postępu. Wobec konieczności przeniesienia toru warszawskiego z granic miasta, T-wo Zachęty do Hodowli koni w Polsce buduje nowy tor na Służewcu pod Warszawą z wielkim nakładem środków pieniężnych. — Niezależnie od wyścigów koni krwi angielskiej, od roku 1927 odbywają się corocznie specjalne gonitwy dla koni arabskich i anglo-arabskich na torach prowincjonalnych.

Remont Konie ras szlachetnych, których hodowla osiągnęła już przed wojną wysoki poziom, kupowane były chętnie przez Komisje remontowe państw zaborczych. W zaborze rosyjskim, specjalnie w Lubelskiem, komisje te zakupywały rocznie od 550 do 800 koni szlachetnych wierzchowych, płacąc ceny 250—450 rubli za sztukę, przeważnie pod siodło oficerskie. Po wojnie, wskutek zdewastowania hodowli, nasz remont znalazł duże trudności w pokryciu swego zapotrzebowania materjałem krajowym, tak że w r. 1924 z ogólnej ilości zakupionych 6.162 koni — 3.056 koni stanowiło import ich z Węgier i z Irlandji. Był to jedyny wypadek, który więcej się nie powtórzył. W latach 1924—1929 wojsko zakupywało konie remontowe tak od hodowców wprost, jak i od handlarzy. Z biegiem lat wyeliminowano pośrednictwo tychże, tak że od lat kilku remont pokrywa swe zapotrzebowanie wyłącznie na spędach remontowych wprost od hodowców, tak większej jak mniejszej własności. Przeciętna cena ogólna na konia wynosiła w r. 1929/30 zł 1298, w r. 1935/6 — 944. Przeciętna cena koni wierzchowych typu W i AK utrzymuje się od kilku lat na poziomie zł 1.200.

Zakup koni do wojska wywiera znaczny wpływ na rozwój hodowli konia półkrwi, która popierana jest wydatnie przez szefostwo remontu w postaci wypłacania wyższych cen, premjowania wybitniejszych egzemplarzy, przyznawania dodatków hodowlanych do ceny za udowodniony chów i rodowód koni, a w ostatnich latach przez zniżanie cen za konie hodowców, nie zrzeszonych w związkach hodowlanych. Remont zakupuje przeciętnie co roku ok. 4.000 koni wierzchowych i ok. 2.000 koni pociągowych.

Hodowla koni arabskich. Przed wojną hodowla koni arabskich prowadzona była na wielką skalę na Ukrainie, Podolu, Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Zawierucha wojenna zmiotła tę starą hodowlę doszczętnie, a z resztek jej i importów zagranicznych powstały stadniny czystej krwi arabskiej, istniejące obecnie. Poza województwami: lwowskiem, tarnopolskiem i wołyńskiem, leżącemi na wschodzie, hodowla koni czystej krwi arabskiej rozwija się w województwach centralnych i południowych. Obecnie posiadamy 70 stadnin prywatnych ze 180 klaczami i 55 ogierami czystej krwi i chowanych w czystości krwi (czyli wysokiej półkrwi), oprócz stadniny państwowej w Janowie Podlaskim, posiadającej 39 matek tej krwi. Ogierów państwowych i prywatnych posiadamy w r. 1936 — 137, w tem 77 czystej krwi i 60 chowanych w czystości krwi arabskiej. Konie te zapisane są w Księdze Stadnej Koni Arabskich, wydawanej przez Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego. Oprócz hodowli tych koni krwi czystej istnieje rozwijająca się hodowla koni krwi anglo-arabskiej oraz półkrwi arabskiej.

Podstawy organizacyjne i ekonomiczne hodowli koni arabskich powstały dopiero w r. 1926, kiedy to ukonstytuowało się Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego i wyszło rozporządzenie władz w sprawie wydawnictwa „Polskiej Księgi Stadnej Koni Arabskich“ oraz ustalono „Zasady wyścigowe“ dla koni arabskich. Te czynniki zapewniają rozwój hodowli i ulepszanie konia arabskiego w Polsce. Dla hodowli koni krajowej, wymagającej wyrównania różnolitego pogłowia — krew arabska jest czynnikiem decydującego znaczenia.

Od r. 1927 wprowadzono w Polsce wyścigi koni arabskich, które odbywają się systematycznie i planowo. Wyścigi takie mają miejsce w Indjach, Egipcie, a także we Francji, Grecji i Hiszpanji. Polska jest jednym z nielicznych krajów w Europie, które wprowadziły wyścigi w formie, w zasadzie niczem nie różniącej się od wyścigów koni pełnej krwi. Pierwsze wyścigi dla koni arabskich odbyły się we Lwowie, na których biegało 34 koni w 37 gonitwach o nagrody w ogólnej sumie zł. 47.542. Cyfry te stale wzrastały, tak że w r. 1936 na 2-ch torach, lubelskim i lwowskim, biegało koni arabskich 82, ubiegających się w 138 gonitwach o nagrody i premje w łącznej sumie zł. 288.932.

Eksport. Polska jako kraj rolniczo-hodowlany, może i powinna wywozić znaczne ilości koni użytkowych, oprócz rzeźnych, nie nadających się do innego wykorzystania. Sprawa wywozu koni jest niezmiernie ważnym czynnikiem w rozwoju ich hodowli, gdyż zapewniony zbyt na produkcję pobudza producentów do jej wzmożenia i doskonalenia. Eksport koni naszych rozpoczęty w r. 1924 cyfrą 911 sztuk, wzrastał szybko do r. 1926, osiągając — 48.700 sztuk. Jednakże od r. 1927 (21.750 szt.) rozpoczął się poważny spadek wywozu. Już w r. 1928 ilość wywiezionych koni ograniczyła się cyfrą 14.150. Jakkolwiek w r. 1931 eksport zaznaczył się znaczną zwyżką, osiągając punkt kulminacyjny 60.778 sztuk, to od tego czasu wykazuje znów stałe i silne kurczenie się, a mianowicie w r. 1932 — 20.300, w r. 1933 — 20.400, w r. 1934 — 14.200 i w r. 1936 — 17.833 za sumę 4.973.000 zł.

W cyfrach eksportu — do r. 1932 ogromny procent, sięgający do 80, stanowiły konie rzeźne, t. zn. wybrakowane, stare, okaleczałe i nie przedstawiające żadnej wartości, czyli nie stanowiące właściwie produktu hodowlanego. Zahamowanie tego eksportu nastąpiło wskutek zmniejszonego zapotrzebowania ze strony krajów importujących. W małej ilości wywożonych koni użytkowych, wyłącznie typu pociągowego, zajął pierwsze miejsce nasz konik wołyński, resztę stanowi koń roboczy ciężki, przeważnie zimnokrwisty. Konie rzeźne wywożone były do Austrii, Belgii i Francji. Koniki do kopalń i do ogrodów, nabywane były przez Anglię, Belgię, Niemcy i Włochy. Konie ciężkie wysyłane były do Szwajcarii, Anglii, Danii. Poczynione próby sprzedaży naszych koni szlachetnych, poza dostarczeniem ich w niewielkiej ilości do armii Czechosłowackiej (w r. 1933 — 170 szt., w r. 1934 — 70, w r. 1935 — 17 szt.), nie dają rezultatu głównie z powodu nastawienia naszej hodowli konia półkrwi na konia trzyletniego, podczas kiedy zagranica wymaga konia co najmniej czteroletniego.

Przyczyną słabego rozwoju naszego eksportu koni jest z jednej strony ograniczanie wwozu koni rzeźnych przez kraje importujące, a z drugiej strony brak u nas do ostatnich czasów należytej organizacji ich zbytu. Handel końmi opanowany był prawie całkowicie przez handlarzy, i prowadzony z wyzyskiem hodowców krajowych z całą niesumiennością w obsługiwaniu klienteli zagranicznej, wskutek czego silnie ucierpiały opinja o polskim handlu i marka polskiego konia zagranicą. — Katastrofalny stan eksportu koni wywołał ostatnio reakcję u czynników miarodajnych. W r. 1935 rozpoczęto energiczną akcję, mającą na celu uporządkowanie tej tak doniosłej dla rolnictwa i bilansu Państwa sprawy. Przy Polskim Związku Eksporterów Bekonu powstał Związek Eksporterów Koni, który stopniowo, lecz stale ujmuje w karby eksport, wprowadzając kontrolę nad działalnością handlarzy, wobec czego zarysowują się niepłonne nadzieje, że ta niezmiernie ważna sprawa zostanie wkrótce postawiona na stopie należytej.

Jeździedztwo. Jeździedztwo, mające ścisły związek z hodowlą konia rasowego, dzieli się na wojskowe i cywilne. Sport konny w wojsku, nastawiony głównie na skakanie, rozwinął się w powojennej Polsce w sposób nader wydatny, czego dowodem są liczne i poważne sukcesy naszych oficerów na zawodach konnych (konkursach hippicznych) na torach w Warszawie i zagranicznych od r. 1923 — w Nicei, Rzymie, Amsterdamie, Londynie, Akwizgranie, Lucernie, Berlinie, Tallinie, Rydze, New-Yorku i inn. W ostatnich latach ekipy nasze dosiadają już koni, urodzonych i wychowanych w kraju.

W r. 1927 zawiązało się w Warszawie „T-wo Międzynarodowych i Krajowych Zawodów Konnych“, posiadające piękny tor konkursowy w Łazienkach Królewskich. W r. 1929 powstał w Warszawie „Polski Związek Jeździecki“, grupujący wszystkie istniejące w Polsce kluby i koła sportu konnego. Związek ten wchodzi w skład międzynarodowego związku w Paryżu „Fédération Equestre“.

Jeździedztwo cywilne w powojennej Polsce, w porównaniu do jego znacznego rozwoju zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, stoi na bardzo niskim poziomie, jeśli chodzi o ilości wyznawców i zwolenników sportu konnego. Posiadamy zaledwie kilkanaście klubów jeździeckich w całym kraju i kilka publicznych ujeżdżalni, podczas gdy np. w Niemczech istnieje oddawna zgórą 2.000 związków jazdy konnej i powożenia, oraz ok. 300 tatersalów. Przyczyną słabego rozwoju sportu konnego w społeczeństwie cywilnem, są z jednej strony trudne warunki życiowe, a z drugiej wielka i zastraszająca bierność nasza w stosunku do tego najpiękniejszego, rycerskiego i zdrowego sportu, wyrabiającego w obywatelu tężyznę fizyczną i duchową i przygotowującego go do obrony państwa w razie potrzeby.

Jan Grabowski.

35. TOWARZYSTWO HODOWLI KONIA ARABSKIEGO

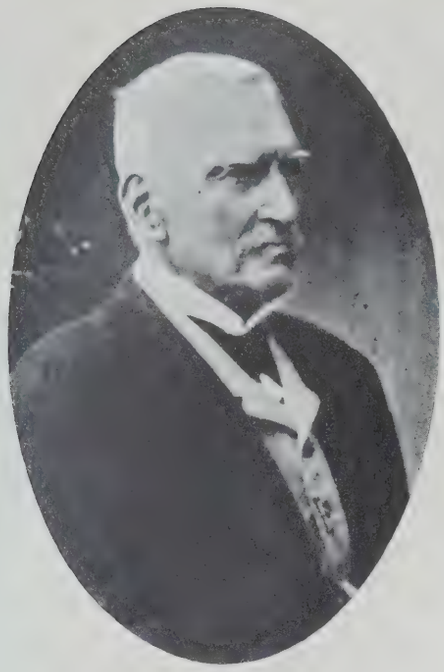

Roman E. ks. Sanguszko.

Świetna hodowla polska koni arabskich została prawie doszczętnie zniszczona przez wypadki wojenne, rozgrywające się na naszych ziemiach. Przestała istnieć sławna stadnina Romana Księcia Sanguszki Starszego w Sławucie, podobny los spotkał dwie dalsze placówki na wschodnich kresach — Białocerkiew i Antoniny: ze stadniny antonińskiej pozostało zaledwie to, co zdołano ukryć w lasach okolicznych; obecnie ta reszta znajduje się na Wołyniu, w stadninie Beheń i Derażne.

Nie mniejszy obraz zniszczenia przedstawiała hodowla koni arabskich w Małopolsce. Uległy zupełnemu zniszczeniu stadniny w Jabłonowie, Taurowie i Zarzeczu. W Pełkiniach uratowano tylko młodzież, która przechodząc zołzy, nie została uprowadzona przez wojska rosyjskie.

Juljusz hr. Dzieduszycki.

Ogier czystej krwi arabskiej „Kohejl-Ibn-Mazepa", ur. 1920 r. w stadzie H. Przewłockiego, po „Mazepa I" i „Gazella II" hod. Wład. hr. Dzieduszyckiego (Jezupol).

Ogier czystej krwi arabskiej „Rasim III" (Rasim — Karima), ur. w 1931 r. w stadzie Ujazd, Willema br. Bicker'a.

Po inwazjach rosyjskiej i ukraińskiej ocalały zaledwie cztery klacze w stadninie jezupolskiej, które drogą zamiany dostają się do Państwowej Stadniny w Janowie Podlaskim. Podobnie ucierpiała wskutek wojny hodowla w Gumniskach Romana Księcia Sanguszki Młodszego.

Również nie szczędziła wojna naszych mniejszych stadnin arabskich w Bronicach, Dzierzbicach, Jezierzanach, Lipniczkach, Miszewie-Murowanym, Niezdowie, Patkowie, Podhajczykach, Regowie, Szumsku.

Zaledwie 10% przedwojennego stanu naszej hodowli arabskiej zostało uratowane: z przeszło 500 klaczy-matek naszych stadnin — tylko 56 wpisano w 1926 r. do Księgi Stadnej koni arabskich. Z klaczy tych odrodziła się hodowla polskiego araba. Hodowla bowiem, stojąca na takich filarach rasy, jak Batran-Aga, Abu-Heil, Aghil-Aga, Bagdad, Kohejlan, Gazella, Mlecha i Sahara, upaść nie mogła — są to bez wątpienia najwybitniejsi przedstawiciele rasy arabskiej, jacy kiedykolwiek byli wyprowadzeni z pustyni Arabii. Wiele zawdzięczamy okazom arabów pustynnych, które w połowie XIX wieku importował Juliusz hr. Dzieduszycki do Jarczowiec, a których krew jest jeszcze i obecnie jedną z podstaw elitowej hodowli koni arabskich w Polsce. Niemniej jednak dzieło odbudowy wymagało wysiłku nietylko jednostek, lecz całego społeczeństwa hodowlanego.

Ukonstytuowane 4 października 1926 roku Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego zorganizowało wspólną pracę nad osiągnięciem tego celu.

Towarzystwo od chwili założenia pracuje w jak najściślejszym porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa, któremu zawdzięcza stworzenie warunków pomyślnego rozwoju swojej działalności. Towarzystwo jest obecnie związkiem wszystkich hodowców koni arabskich w kraju, popieranym przez licznych przyjaciół i sympatyków, wśród których nie brak nawet cudzoziemców. Araby polskie odzyskały swą markę światową.

Towarzystwo prowadzi z ramienia ministerstwa oficjalne Księgi Stadne koni arabskich i anglo-arabskich, których tomy pierwsze wyszły z druku w 1932 r., a pięć kolejnych dodatków w latach od 1933 do 1937.

Stan klaczy stadnych czystej krwi arabskiej wynosi dzisiaj 143 klacze-matki.

Organizowane od lat dziesięciu wyścigi koni arabskich odbywają się co roku w sezonach wiosennym, letnim i jesiennym na torach we Lwowie i Lublinie. Program przewiduje stosunkowo duże wagi i długie dystanse, ponieważ celem prób jest przedewszystkiem wypróbowanie wytrzymałości przychówku. Zresztą i pod względem szybkości araby polskie osiągają bardzo piękne wyniki, czego dowodem: ogier Hardy w 1930 r. pokrył dystans 2400 m pod wagą 58 kg w 2 m. 50 s.; tenże dystans w tym samym czasie wyrównał ogier Hazard w roku 1935 pod wagą 62 kg. Natomiast na dystansie 1600 m ustanowił rekord w roku 1934 ogier Kaszmir pod wagą 62 kg., w czasie 1 m. $47^1/_2$ s.

W roku 1936 rozegrano ogółem 138 gonitw dla koni arabskich na sumę 288.932 zł.

Klacz czystej krwi arabskiej „Kostrzewa“ (Koheilan I — Dziewanna), ur. 1929 r. w Stadninie Państwowej w Janowie-Podlaskim.

Od roku 1934 Towarzystwo organizuje również próby dzielności dla anglo-arabów, które rozegrały w 1936 r. ogółem 21 gonitw na sumę 43.070 zł.

Od r. 1931 do 1933 włącznie T-wo współdziałało w prowadzeniu stajni „Arabian“, złożonej z koni Państwowej Stadniny w Janowie-Podlaskim. Po czasowej likwidacji stajni T-wo podjęło się ponownie współpracy w jej prowadzeniu i od r. 1935 araby państwowe poddawane są znów oficjalnym próbom dzielności.

Dorobkiem 10-letniej pracy T-wa jest m. i. nawiązanie stałego kontaktu ze sferami hodowlanymi prawie wszystkich krajów. Prasa zagraniczna poświęca polskiej hodowli arabów stale obszerne publikacje na łamach fachowych czasopism. Ożywiona wymiana wydawnictw wyścigowo-hodowlanych, częste podróże członków T-wa oraz przyjazdy do Polski zagranicznych hodowców sprzyjają zacieśnieniu przyjaznych stosunków.

Oprócz Ksiąg Stadnych T-wo wydaje co roku Kalendarze Wyścigowe, zawierające programy i szczegółowe sprawozdania z wyścigów koni arabskich i anglo-arabskich w Polsce.

Poza tym, co pewien czas wychodzą staraniem T-wa wydawnictwa o charakterze międzynarodowym, jak np. broszura „Koń Arabski w Polsce“ (r. 1930) i specjalne numery czasopisma„ Jeździec i Hodowca“, poświęcone hodowli arabów na całym świecie (Nr. 33 z 1933 r.) oraz hodowli anglo-arabów w różnych krajach (Nr. 30 z 1934 r.)

Zapoczątkowany w 1929 r. eksport polskich arabów za granicę ma przed sobą coraz szersze widoki

Ogier czystej krwi arabskiej „Fetysz“ (Bakszysz — Siglavi — Bagdady), ur. 1924 r. w Stadninie Państwowej w Janowie-Podlaskim, nabyty w r. 1936 do Niemiec, na czołowego reproduktora tamtejszej stadniny państwowej w Trakenach.

Klacz czystej krwi arabskiej „Laka“ (Farys I — Hebda) ur. 1930 r. w Stadninie Państwowej w Janowie-Podlaskim. (Siostra słynnego derbisty „Kaszmira“).

przyszłości przewidywane są dalsze eksporty.

Zarząd państwowych stad niemieckich zakupił partję 4 ogierów, z których jeden, siwy Fetysz, którego tu reprodukujemy, przeznaczony został na czołowego reproduktora dla słynnej stadniny w Trakenach. Pozostałe trzy są to: siwe Labirynt, Ibn Nedjari i Adamas. Wszystkie cztery łączą wybitne zalety typu i pokroju z wypróbowaną na torze dzielnością.

Na Litwę eksportowano z Polski 2 ogiery, a m. ciemno-gniadego Hazarda i kasztanowatego Argusa. Czechosłowacja nabyła gniadego Jaszmaka i gniadą klacz Trouville. Estonja gniadego Nazira oraz siwe klacze Uteibę i Aidę.

Dzięki inicjatywie poszczególnych hodowców, a zwłaszcza dzięki pustynnym importom, dokonanym w 1931 r. dla stada Romana ks. Sanguszki w Gumniskach, hodowla polska została zasilona przez świeży dopływ najszlachetniejszej krwi arabskiej.

Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego, rozciągające swą działalność na cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej, jest jedynym Towarzystwem na świecie, które objęło całokształt spraw, związanych z hodowlą i próbami dzielności koni arabskich.

rozwoju. Z całego świata nadchodzą zapytania o warunki zakupu koni czystej krwi arabskiej. W roku 1936 polskie reproduktory tej rasy powędrowały do Niemiec, Litwy i Czechosłowacji. Z początkiem b. r. Estonia nabyła od nas ogiera i 2 klacze. W najbliższej

Dr. Edward Skorkowski.

36. POZNAŃSKI ZWIĄZEK HODOWCÓW KONI

Za czasów przedrozbiorowych hodowla wielkopolska — tak jak w całym kraju — opierała się na koniu orjentalnym. Dla przykładu podać można stado Melchiora Łąckiego z Posadowa, który w latach 1770—1820 hodował konie krwi arabskiej, jednomaściste siwe z czarnymi grzywami i ogonami i czarną pręgą na grzbiecie. Dla własnej hodowli trzymał Melchior Łącki stado 100 ogierów w Sierakowie, a więc w tych stajniach, gdzie później miał stanąć jego własny pułk kawalerji wystawiony za Księstwa Warszawskiego, a dzisiaj mieści się Państwowe Stado Ogierów. Na tych arabskich siwych koniach maszerowali zapewne trębacze 1 Pułku Lekkokonnych Gwardii Napoleońskiej z Poznania do Warszawy, potem do Madrytu i z Madrytu przez Warszawę do Moskwy...

Upadek Rzeczypospolitej poderwał wszystko, a więc i wielkopolską hodowlę. Przez pół wieku głucho o niej, choć na pewno ochotnicy powstań listopadowego i styczniowego przedzierali się przez kordon graniczny na własnych dobrych koniach.

Dopiero w latach 70-tych ubiegłego wieku znajdujemy w rocznikach pism, wydawanych przez Towarzystwo Rolnicze, wzmianki o hodowli koni i jej propagandzie nietylko wśród wielkiej, ale i małej własności. Tak np. w powiecie krotoszyńskim odbywały się biegi włościańskie o nagrody ufundowane przez Towarzystwo. W okręgu tamtejszym musiały się odbywać i wyścigi przeszkodowe, gdyż w Starkówcu p. Przyłuskiego istniał stały tor treningowy. Jako ślad ówczesnych prób hodowlanych, popartych zresztą potem przez pruskie władze rządowe, pozostała do dziś dnia wybitna marka krotoszyńskiej hodowli wielko- i mało-rolnej. Jest to bodaj najlepszy okręg remontowy w całej Polsce.

Po wojnie prusko-francuskiej rozbudowa armii wymagała coraz liczniejszego remontu i dla jego uzyskania założono państwowe stada ogierów w Gnieźnie i Sierakowie. Obcy rząd nie dbał o stworzenie hodowli, obejmującej wszystkie stopnie, lecz poprzestał, jak każdy okupant, na eksploatacji terenu. Produkcja ogierów pozostała przywilejem Prus Wschodnich, głównie w Trakenach, tym stadzie państwowym, zbudowanym zresztą ongiś na krwi „polskiego konia“, to jest pogrubionego orientala. Remont wielkopolski wyrobił sobie niebawem doskonałą markę w armii pruskiej, jako „lekki koń poznański“. Z polskich stadnin Posadowo uzyskało w r. 1890 srebrny medal za remonty, a niebawem stado Iwno pochlubi się w r. 1911 sprzedażą 7 klaczy do Anglii dla stada Mr. Winans, znanego sportsmena (p. ryc.). Ze stad niemieckich — Pępowo (Chocieszewice) Hansemana

stawiało rocznie koło 100 remont, częściowo ze źrebaków skupowanych od polskich gospodarzy.

Hr. Z. Mycielska podaje w artykule „Wczoraj, dziś i jutro hodowli poznańskiej", drukowanym w nrze 22/37 „Jeźdźca i Hodowcy" z r. ub. wzmiankę o tem, że koniuszy bar. Senden z Sierakowa opracował z p. Schlüterem, byłym koniuszym i obywatelem ziemskim — cały plan hodowlany dla stad Wielichowo i Pępowo oraz dla powiatu skwierzyńskiego, a koniuszy Kirchenbusch rozpoczął podobną systematyczną akcję konsolidacji prądów krwi w pow. krotoszyńskim.

W północnej części Księstwa założono państwową dużą źrebięciarnię w Wyrzysku. Objęliśmy ją w posiadanie w r. 1918, ale pomimo wszystkich starań ówczesnego dowódcy Okr. Korp., Generała Raszewskiego, uległa ona skasowaniu i częściowej parcelacji. Przy kurczeniu się prywatnych majątków hodowlanych przydałaby się dziś taka źrebięciarnia, jako własność np. Pozn. Związku Hodowców Koni. Wszak Izba Rolnicza Lwowska dopiero teraz z dużym wysiłkiem tworzy źrebięciarnie tego typu, jaki tu został, niestety, zniszczony.

W czasie powstania wielkopolskiego pospieszna ewakuacja niemiecka Sierakowa i Gniezna pozbawiła nas 138 cennych ogierów, a tylko drobną część tych stad udało się zdobyć powstańcom. Rewindykacja z mocy traktatu wersalskiego sprowadziła jeszcze do kraju kilkanaście z tych ogierów, wśród nich: Carewicz, Epsom, Apollo. W czasie powstania i późniejszej wojny bolszewickiej co lepsze, a od pruskiej rekwizycji dotychczas uratowane konie poszły do szeregów 15, 16, 17 a częściowo 18 p. ułanów, w r. 1920 do pułków 115 i 215 p. uł. W tym ostatnim pułku wraz z dowódcą stanęły folbluty ze stada Iwno hr. Mielżyńskiego.

Może gorszą jeszcze od strat bojowych była inwazja na teren Wielkopolski koni wszystkich możliwych ras europejskich, a z Syberji i azjatyckich, sprowadzonych przy demobilizacji. Krzyżówki boulona z dońcem, ardena z gidrankami węgierskimi były na porządku dziennym. Stąd rodziły się konie z ogromnymi łbami na wysokich cienkich nogach, krzywonose z obrosłemi pęcinami i t. p.

Dla uratowania hodowli w tych warunkach powstał przy wielkopolskiej Izbie rolniczej już w 1920 r. *Związek Hodowców Konia Szlachetnego w Poznaniu* z prezesem p. Kazimierzem Żychlińskim z Twardowa na czele. Od roku 1922 do 1936 funkcje prezesa pełnił z ogromnym zamiłowaniem hr. Stanisław Korzbok-Łącki z Posadowa, od r. 1936 sprawuje ją p. Jan Lipski z Lewkowa, kierownikiem biura jest ppułk rez. Studziński.

Zaprowadzenie związkowych rejestrów hodowlanych, urządzanie przetargów i licytacji klaczy, a potem już tylko ogierów, wymiana myśli między hodowcami i reprezentowanie interesów hodowców nazewnątrz były głównymi przejawami działalności. Natomiast jednolitego kierunku hodowlanego Związek swym członkom nie narzucał — każdy dobierał sobie według swego uznania rasy ogierów i matek. Miało to o tyle dobrą stronę, że doświadczonym hodowcom zostawiało pełną inicjatywę, a wyniki stwierdzają, że jakość koni krajowych tylko na tym zyskała. System ten doprowadził z drugiej strony do zaniku jednolitego konia poznańskiego, łączącego większą masę, potrzebną do cięższych upraw rolniczych, z suchością ścięgien i zdolnością do szerokiego ruchu. W programie Związku na najbliższe lata leży właśnie konsolidacja prądów krwi typu poznańskiego.

Szczegółową działalność Związku przedstawiają następujące liczby:

W r. 1920/21	było członk.	451	zapisanych klaczy	1614
„ 1925	„	„	482	„	„	2063
„ 1930	„	„	395	„	„	2016
„ 1935	„	„	368	„	„	2614
„ 1937	„	„	306	„	„	3272

Jak widać z powyższego zestawienia, ilość członków bezpośrednich Związku raczej się zmniejsza, choć ilość klaczy zapisanych wzrasta. Jednym słowem większych hodowców ubywa. Natomiast duży postęp uwydatnia się w organizacji drobnej hodowli. Oto w r. 1934 przystąpił Związek do tworzenia Powiatowych Kół Hodowców koni. W okresie 1934/5 powstało ich 12, a dziś po trzech latach mamy ich już 22. Liczyły one w r. 1936 — 924 członków z 1535 klaczami, a w r. 1937 jest już członków 1215 z 1812 zapisanymi klaczami.

Mamy więc do czynienia z bardzo poważnym postępem w hodowli małorolnych co do jakości klaczy. Przychówek męski po nich jest prawie w całości wykupowany przez większe stadniny celem wychowu źrebiąt do remontu; klaczki znajdują chętnych nabywców wśród innych gospodarzy. W ten sposób układają się zdrowe stosunki między większymi i mniejszymi hodowcami. Założycielami i prezesami Kół powiatowych są przeważnie więksi hodowcy, którzy dzięki swemu doświadczeniu nadają kierunek całej hodowli, a małorolni, mając zapewniony zbyt na źrebięta po zapisanych w rejestrach matkach i rządowych ogierach, garną się chętnie do hodowli. Urządzanie pokazów, konkursów podkowniczych i licytacji źrebaków wydaje pomyślne rezultaty.

Sam Związek zaraz od swego powstania rozpoczął urządzać wystawy, przetargi i licytacje koni. Bezpośrednio po wojnie odbywały się przetargi zarówno na klacze, jak na ogiery. Obecnie Związek organizuje już tylko doroczne wystawy ogierów.

W r. 1920 pierwsza wystawa zaprezentowała słaby stan pogłowia. W r. 1925 wystawa objęła już 97 ogierów, 30 wałachów i 14 klaczy. W roku 1929 ogólno krajowa wystawa w Poznaniu wykazała poważny dorobek hodowlany; stada państwowe nabyły 37 ogierów po przeciętnej cenie 5973 zł.

W r. 1930 na wystawie ogierów stanęło 121 koni, a zakup rządowy objął 38 sztuk po przeciętnej 6000 zł.

W r. 1933 zakupił rząd 25 sztuk na ogólną ilość 64 wystawionych, przy ocenie przeciętnej 3220 zł, w r. 1934 zakup wynosił 32 ogiery po 2812,50 zł przeciętnej. Jak widać ceny spadły o $^1/_3$.

Rok 1936 wykazał poprawę w cenie do 3111 zł, ale zakup objął tylko 27 sztuk na 93 wystawionych. Rok 1937 podniósł cokolwiek cenę, bo na 3282 zł, przy dużo niższym zakupie, bo tylko 21 sztuk.

Hodowcy ogierów stwierdzają słusznie, że przy obniżonych cenach, a obecnej zwyżce ceny owsa — hodowla ogierów przestaje być opłacalna. Jak doniosłą rolę odegrała poznańska hodowla ogierów, dowodzi fakt, że w ciągu ostatnich 7 lat stadniny rządowe zakupiły na Targach Poznańskich 197 ogierów za łączną sumę 760.000 zł. Gdy w całej Polsce jest 25 hodowców, którzy dostarczyli dotychczas więcej niż po 4 ogiery dla stad państwowych — to z tej liczby 19 jest Wielkopolan.

Dla zorjentowania o prądach krwi, płynących w ogierach prywatnych stad wielkopolskich, podaję zestawienie z r. 1935 z odbytej licencji. Zgłoszono

Hodowla w Posadowie, St. hr. Korzbok-Łąckiego. — Klacz arabska 6-letnia (po Schagyi o x, matka po Rysiu o x).

do niej 790 ogierów, z pośród których zalicencjonowano 320. W tej liczbie było ogierów pełnej krwi ang. 45, czystej krwi arabskiej 5, anglo-arab — 1 i półkrew: angielska 130, arabska 10, anglo-arabska 33, uszlachetnionych z papierami 33, uszlachetnionych bez papierów 12, ardenów, belgów, bulonów 11, pogrubionych 9, różnych 29.

Produkcja remont poznańskich pokrywała jedną trzecią zakupu rocznego. Wyniosły one w r. 1933/34 2003 koni, w r. 1934/5 — 1703, w r. 1935/36 — 2287 koni. Zawody konne o mistrzostwa armii wykazują, że dla tych ciężkich prób wytrzymałości używały pułki kawalerii od 36—39% koni, pochodzących z Poznańskiego remontu: jest to najlepszy sprawdzian ich wartości wojskowej.

Na wystawie ogólnokrajowej w Lublinie w lipcu 1937 roku Związek Poznański zajął pod względem liczby uzyskanych nagród pierwsze miejsce wśród 13 różnych związków. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że wśród nagrodzonych znalazły się poznańskie angloaraby („Pompon“ Ord. Twardowskich z Kobylnik, „Dukat“ J. Jouana z Klęki, „Gama“ hr. Czarneckiego z Gogolewa); nagrody te są zewnętrznym objawem zmian, jakie zaszły w dawnym „koniu poznańskim“. Cały szereg dużych stad uważało za wskazane dodać do swych hodowli nowy zastrzyk krwi arabskiej, któraby obsuszyła naleciałości zimnokrwiste, spowodowane powojennym materiałem stadnym. Zestawienie pochodzenia koni wystawionych w Lublinie, opracowane przez inż. Jana Grabowskiego w nr. 21/37 „Jeźdźca i Hodowcy“ wykazuje, że 92 konie półkrwi angielskiej na ogólną ich ilość 212 miało w rodowodzie prądy krwi wschodniopruskie lub poznańskie. W tej liczbie 92-ch koni tylko 35 pochodziło z Wielkopolski, a reszta z innych województw. Świadczy to o rozprzestrzenieniu się ogierów poznańskich po całej Polsce. To wzajemne przenikanie prądów krwi arabskiej na zachód, dobrej Trakeńskiej, czy Gradzickiej czyli poznańskiej na wschód — wytworzyło dużą jednolitość typu konia z całej Polski na wystawie lubelskiej.

W krótkim artykule nie sposób jest wyczerpać szczegółów hodowli poznańskiej. Jest to o tyle trudne, że, jak wspomniałem, kształtowała się ona według indywidualności hodowców. Monografia Związku Poznańskiego będzie dlatego tylko zbiorem monografii poszczególnych stad. Narazie wypadnie poprzestać na krótkim omówieniu tylko kilku większych, traktując ich opisy raczej przykładowo.

Największym stadem hodowlanym prywatnym i w Polsce i w Europie środkowej jest stado w Posadowie Hr. Stanisława Korzbok-Łąckiego, położone w powiecie nowo-tomyskim, założone w latach 1770 na podłożu „konia polskiego“, odświeżane było naprzemian krwią klaczy i ogierów wschodniopruskich, dalej klaczy arabskich z Glezna hr. Bnińskiego, oraz importów Gidranów z Węgier, a stale wzmacniane dopływem pełnej krwi angielskiej. Corocznie odstanawia się koło 300 klaczy, które dawały w ostatnich 8 latach od 117—168 źrebaków rocznie. Rok 1935/36 wykazuje następujące pochodzenie źrebiąt: po pełnej krwi angielskiej 30, po półkrwi angielskiej 25, po czystej krwi arabskiej 20, po anglo-arabskiej 12, półkrwi arabskiej 39. W ostatnich 20 latach sprzedano do stad państwowych i prywatnych 70 ogierów, roczna stawka remont wynosi przeciętnie 60, a bywało i 100. W r. 1936 stada państwowe zakupiły 6 ogierów po „Mantonie“, Białostocka Izba Rolnicza 2, do Litwy Kowieńskiej poszło 5 koni pełnej krwi angielskiej. Na torach duże nagrody brały konie: Nerw, Berggeist, Bambinus, Hate Toi, Etoile II; na konkursach wojskowych odznaczyły się: klacz Zorza, Matrona, wałach Naczelnik, Irys, kl. Ładna wł. Lucek, Mości Pan. Twórca i właściciel Posadowskiej Hodowli, Hr. Łącki, odznaczony został medalem złotym Ministerstwa Spraw Wojskowych za wychów 500 remont, kilkunastoma medalami złotymi i srebrnymi Min.

Hodowla w Posadowie, St. hr. Korzbok-Łąckiego.— Ogier 3-letni „Generał“ (po Iaszmak o x, matka po wsch. pr. Atut), sprzedany do Estonji za 5000 zł.

Rolnictwa oraz nagrodami pieniężnymi, które od r. 1929—36 wyniosły sumę 53075 zł.

Minister rolnictwa Poniatowski przeznaczył część Posadowa pod przymusowe wywłaszczenie.

Drugie zkolei co do wielkości i tradycji stado Iwno hr. Ignacego Mielżyńskiego powstało przy końcu XIX wieku z trzech dawnych stad: Iwna, Chobienic i Kazimierza Biskupiego. Bazowało się ono głównie na pełnej krwi angielskiej (krew Chamanta, Duc of Edinbourg i inne), do której doszła domieszka anglo-araba szwedzkiego (og. Said), półkrwi wschodnio - pruskiej wysokiej klasy (og. Newat) oraz specjalnie suchego hanowera Südsterna. Po wojnie stanowił w tym stadzie Fils du Vent, Dealer, Stavropol, Wiederhall, Palü, Parsival, Frohsinn, Guardi, Unkenruf. Wybitne konie wyścigowe Majdan, Meta, Madelen, Amor II i inne składają się na coroczną wygraną, dochodzącą od 60.000 do 100.000 zł rocznie. W stadach państwowych pokrywa kilkadziesiąt ogierów z Iwna, roczna stawka remont wynosi przeciętnie po 50 koni. Na listach militarzystów, to jest koni użytych do najcięższej próby terenowej, widnieją co roku wychowankowie stada Iwna. Szereg złotych i srebrnych medali Min. Rolnictwa i Spraw Wojskowych oraz z wystaw przechowuje pałac hr. Mielżyńskich.

Hodowla w Iwnie, Ign. hr. Mielżyńskiego. — Klacze w zaprzęgu.

Stado Gałowo hr. Michała Mycielskiego, założone przez jego ojca Ludwika w r. 1880, znane jest szeroko z cennej rodziny klaczy Egidy, urodzonej w r. 1907 po Vordermanie z Rakiety po Schillu i Cererze od Cartusa. Klacz ta, żyjąca dotąd, dała 20 źrebiąt, a w stadzie są jej córki, wnuczki i prawnuczki. Z pośród 52 klaczy hodowlanych 20 pochodzi z linii Cerery, babki Egidy, a z tej rodziny już 10 ogierów stanowi w stadach państwowych. Jak widać z tego, hodowla oparta jest wybitnie na niezawodnej zasadzie cennych linii żeńskich. Mało która stadnina może poszczycić się tyloma złotymi medalami „za rodziny", co Gałowo. Ogiery z najlepszym rezultatem użyte do połączeń były: Täuscher z Graditz, Mości Pan z Dębna, Ikarus z Traken, Farys, arab po Sahara i Mlechu I, Schagya X3, Favo, Czekan, Macharadża. Do stad państwowych i prywatnych poszło od roku 1922 do 1936 — 33 ogiery, a do wojska blisko 200 remont, wśród nich reprezentacyjna skoczka polska „Wenecja" po Ikarusie.

Hodowla w Iwnie, Ign. hr. Mielżyńskiego. — Grupa klaczy sprzedanych do Anglji.

Stado Szelejewo P. Stanisława Karłowskiego założone w r. 1920 wykazuje 714 źrebiąt przychówku, z których 26 poszło jako ogiery do stad państwowych. Konie po Daeler, Palü i Theokrit biegają z powodzeniem na torach, w hodowli półkrwi dobrze dziedziczyły się ogiery wschodnio-pruskie Infant, Goldadler, Ahasver, Paradier, ogier beberbecki Caledonier. Padoki i pastwiska Szelejewa nawożone są tylko kompostami bez użycia nawozów sztucznych.

Stado Wituchowo Hr. Zofji Mycielskiej powstało później, bo w r. 1930, gromadząc przez udane kupna w Niemczech klacze po Dark Ronald, Ajaxie, Ard Patrick i Nuage, przynoszące ze sobą krew Felsa, Chamanta i Ladas

z linji matek. Do roku 1937 stado objęło 18 klaczy pełnej krwi i ogiery rządowy Mainberg, oraz własne Flüchtling i Pirat. Drabinka wygranych na torach wzrasta od roku 1932 począwszy z 2178 zł, poprzez dalsze roczne wygrane: 14.820, 27.220, 32.250, 90.028 zł, w r. 1936 dając w sumie 166.496 zł. Wśród 16 sprzedanych roczniaków — wychowanek stada „Cygnus“ był trzeci w Derby 1936 i wygrał nagrodę Kawalerji w 1937 r. Równolegle ze stadem pełnej krwi chowa Wituchowo anglo-araby po klaczach z Gałowa i sławnego ongiś Dobrojewa, z których 5 ogierów poszło na reproduktory, a 31 koni jako remont wojskowy. Wobec nieopłacalności chowu remont przy zwyżkujących cenach owsa, właścicielka Wituchowa przewiduje skasowanie tej gałęzi hodowli.

Stado Stawiany P. Zygmunta Cłapowskiego należy do stad o tradycji przedwojennej. Od czasu wskrzeszenia naszej niepodległości uzyskało ono już 11 złotych medali M. Spraw Wojskowych, wielki złoty medal na Powsz. Wystawie Krajowej w r. 1929 i 27 medali złotych, srebrnych i brązowych na różnych innych wystawach. Liczy ono obecnie 40 klaczy o typie wschodnio-pruskim i bardzo wyrównanym. Krew Hoferta i Verdachta z Gradzitz wsparta została krwią anglo-arabów Zametha i Tripolisa. Imbreed przeprowadza stado na oryginalnego araba Inei II. Obecnie stanowią tam importowany ze Wschodnich Prus „Wotan“ oraz półkrwi anglo-arab „Mirut“ po Schagya. Importk laczekźrebiąt z Prus Wschodnich utrzymuje klasę matek. Kilkaset remont ze Stawian, w tej liczbie dużo militarzystów, chodzi pod siodłem wielu pułków kawalerii; kilkanaście ogierów poszło do stad państwowych.

Drugie wielkie przedwojenne stado — to Pępowo J. v. Oertzena Chocieszewice w pow. gostyńskim. Wychowało ono koło 40 ogierów dla polskich stad państwowych, z których ogier Erasmus uzyskał w r. 1930 — cenę 10.000 zł, ogier Emmo — 7500 zł. Roczna stawka remont obejmuje 15 do 20 sztuk od 32 klaczy. Typ wschodnio-pruski podtrzymywany jest importem ogierów z Niemiec (Indianer po Indogermane) oraz dopływem pełnej krwi (Thunigsgut po Fervor importowany z Niemiec). W stadzie tym stanowiły rządowe Britannicus, Habakuk, Piquer po Perfectionist, Habsburger, Epsom, Artiger, Elliot. Imbreed na krew Habakuka i Moerosa jest jedną z myśli przewodnich właściciela Pępowa.

Stado Modrze Józefa Hutten Czapskiego dostarczyło dotychczas 464 remont do wojska polskiego, zbliżając się w tem do dwóch największych stad wielkopolskich. Materjał stadny obejmuje 52 klacze, liczy w swym gronie klacz „Askarja“, która wywodzi się z klaczy czystej krwi arabskiej przywiezionej w r. 1861 z Arabii przez ojca obecnego właściciela Modrza do majątku Kuchary pow. jarocińskiego. Ogier „Arachon“ kupiony od tej klaczy do stada państwowego uzyskał cenę 6800 zł, a dwa inne też poszły do stad państwowych. Właściciel przeprowadza w prądach krwi kombinacje czystej krwi arabskiej (Jafet, Aghil Aga, Mazepa I, Tęgi, Iney II, Amurath), półkrwi arabskiej i krwi wschodnio-pruskiej (Hofert, Habakuk, Egmont, Atut i w i.), a z Beberbecków Seindenspinner, Tag, Ortopede, odświeżając ją od czasu do czasu pełną krwią angielską (Duce of Edinburg, Chamant i inne w matkach, Daniłło II i Double Hind w młodszych klaczach). Stado Modrze jest równocześnie prywatną źrebieciarnią, dla przychówku małorolnych, posiadających klacze z udowodnionym pochodzeniem i łączone według wskazówek tak doświadczonego hodowcy, jakim jest P. Józef Hutten Czapski. Wysokowartościowe swe pogłowie koni małorolnych zawdzięcza powiat kościański stadom Modrza, Gryżyny i Wielichowa.

Wymienione tu ośm stad użyto tylko przykładowo, dla podania kierunku hodowli poznańskiej. Wielkie i zasłużone stada: Golejewko Hr. Czarneckich, Gryżyna P. Józefa Lossowa, mająca również kilkuset wychowanków w szeregach pułków ułańskich, Wielichowo Ks. Teresy Lubomirskiej, uznane za jedno ze stad elitowych w Polsce, Iłówiec Lehmana Nitsche, Turwia Krzysztofa Morawskiego, Gołębin Stary Hr. J. Szołdrskiego, Pamiątkowo Koczorowskiej H., Stopanowo Turnów, Bar. Wilhelma Bickera w Ujeździe, hodowcy czystych arabów, z których ogier po „Rasimie“ poszedł w tym roku do Czechosłowacji — wszystko stada pow. kościańskiego i szamotulskiego; a z innych Twardów Prezesa Żychlińskiego, Pawłowice Mielżyńskich, Kobelniki Ord. Twardowskiej i Gogolewo hr. Czarneckiego (oba ostatnie odznaczone w Lublinie) i wiele, wiele innych oczekują monograficznego opracowania.

Pierwszy etap powojenny — tj. odbudowa zniszczonej hodowli dla użytku wojska — jest już zakończony. Zaczyna się drugi etap, który obejmie z jednej strony rozszerzenie dobrej klasy koni, a przedewszystkiem klaczy na hodowlę masową małorolnych lub przynajmniej poprawienie pogłowia używanego w rolnictwie, jako rezerwy wojennej, a powtóre tworzenie elity koni przez konsolidację prądów krwi i wychów na takiem podłożu ogiera półkrwi równie wysokiej klasy, jak jest nim po kilkudziesięciu latach wysiłków hodowlanych ogier trakeński z Wschodnich Prus. Tą drogą dojdziemy do typu „konia poznańskiego“, wysoko cenionego i w armii i w rolnictwie.

Program ten wymaga dalszej współpracy hodowców, organów rządowych, samorządowych i komisji remontowych, a w pewnej mierze i kupiectwa polskiego, które przez organizacje handlu wewnętrznego i wywozu zagranicznego musi pomóc w rozroście tego działu pogotowia rolniczego do wojny.

Gębice. *Dr. Stanisław Rostworowski*
pułk. dypl. w st. sp.

37. HODOWLA ZARODOWA TRZODY CHLEWNEJ ORAZ METODY SELEKCJI

Przystępując do opisu prac Związków, lub Towarzystw hodowców i poszczególnych naszych hodowli, na wstępie muszę wspomnieć o pionierze zarodowej hodowli trzody ś. p. Antonim Bobrowskim (maj. Snopków, pow. lubelski), który rozpoczął tę pracę już w roku 1872, t. j. 65 lat temu, i hodowla ta była prowadzona bez przerwy prawie do dnia dzisiejszego, przechodząc po śmierci ś. p. A. Bobrowskiego w ręce jego zięcia, dziś również już nieżyjącego ś. p. Kazimierza Piaszczyńskiego.

Chlewnia w Snopkowie, ze sztuk importowanych z Anglii rasy wielkiej białej angielskiej, już w roku 1878 liczyła czterdzieści macior i pięć knurów. Mimo że nie istnieje wówczas żadna organizacja — związek hodowców, lub towarzystwo, które prowadziłoby księgę rodową, właściciel sam bardzo dokładnie prowadzi rejestr chlewni, zapisując w nim daty pokryć macior i ich oprosienia, oraz ilości prosiąt. Prosięta są numerowane dla utrzymania rodowodu. Hodowca przy sprzedaży knurów, lub macior zarodowych, wydawał prywatne rodowody, w których wymieniał rodziców i dziadków. Danych o użytkowości nie podawano. Selekcja prosiąt była bardzo staranna. Chlewnia ta w roku 1884 zjawia się na wystawie w Warszawie, gdzie otrzymuje złoty medal. W następnych latach zostaje nagrodzona na wystawach w Warszawie i w Rosji. Po wojnie bierze udział w wystawie we Lwowie 1925 i na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w roku 1929, gdzie wystawia knura „Gladiusa" własnej hodowli, po przodkach w czterech pokoleniach urodzonych w kraju. Knur „Gladius" zostaje przez sędziów uznany za najlepszego na wystawie i zostaje mu przyznany złoty medal oraz za całą grupę (4 knury i 4 maciory) medal złoty duży państwowy.

Kazimierz Piaszczyński.

Następna chlewnia, która powstała w r. 1890, to chlewnia p. Antoniego Budnego w Bychawie. Pan A. Budny, wzorując się na właścicielu chlewni w Snopkowie, nabył materiał w Anglii. Chlewnia ta pojawiała się na wystawach obok chlewni Snopkowskiej, konkurując z nią ze zmiennym szczęściem. Na wystawie w Poznaniu w roku 1929 otrzymała „Grand Prix".

Zatrzymałem się na wspomieniu tych dwuch chlewni, nie tylko jako na pionierach, lecz, że miały one wpływ na wszystkie prawie chlewnie rasy wielkiej białej angielskiej w Polsce i w większości rodowodów trzody, zapisanej do ksiąg rodowych, znajdą się sztuki pochodzące z tych chlewni.

W ramach niniejszego artykułu mam za zadanie scharakteryzować prace wszystkich dzielnic, jednak wobec tego, że ujęcie w pewne karby organizacyjne hodowli zarodowej zawdzięczać należy przedewszystkiem Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu w Warszawie, podam szczegóły tego stadium rozwojowego.

Z powstaniem C. T. R. w r. 1907 została uwzględniona konieczność utworzenia sekcji chowu trzody chlewnej. Sekcję tę w zasadzie wówczas powołano do życia, jednak do roku 1911 jest ona właściwie w stadium organizacji — „Sekcja Chowu Trzody Chlewnej" przy Wydziale Hodowlanym powstała dnia 3 grudnia 1911 roku z prawem samodzielnego rządzenia się w myśl odpowiedniej uchwały Rady Głównej C. T. R. Zarząd Sekcji stanowili pp. Marcin Mierzejewski — przewodniczący, prof. Stanisław Chaniewski — zastępca. Członkowie Zarządu pp. Jan Karczewski i Felician Makomaski. Delegatami do Komisji do spraw hodowli włościańskiej byli pp. Marcin Mierzejewski i prof. Stanisław Chaniewski. Członkami Sekcji chowu trzody mogły być zarówno pojedyńcze jednostki, jak i kółka rolnicze oraz zrzeszenia rolników i hodowców świń. Za cel działalności Sekcja stawia sobie poparcie i ześrodkowanie wszelkich usiłowań, zmierzających do podniesienia i uporządkowania hodowli świń w kraju. Na pierwszym planie działalności stawia Sekcja zbadanie stanu hodowli trzody chlewnej i warunków zbytu, zbadanie porównawczo stosunków zdrowotności u nas i zagranicą, założenie odpowiedniej księgi zarodowej, urządzanie wystaw i pokazów, szerzenie wiedzy przez odczyty, kursy i pogadanki. Dla urzeczywistnienia powyższych zamierzeń Zarząd Sekcji zaprosił na inspektora hodowli i lekarza weterynarii p. Z. Zyglera, oprócz tego w pracach Sekcji wziął udział p. prof. dr. Z. Moczarski.

W marcu 1912 roku wysłano do Niemiec i Danii p. Stefana Sułkowskiego dla zbadania tam hodowli świń. Po pewnych próbach i obserwacjach zarząd doszedł do wniosku, że w hodowli zarodowej należy narazie zatrzymać się na jednej tylko rasie świń wielkiej białej, jako wszechstronnie użytkowej. W lipcu 1912 roku następuje pierwszy wspólny zakup świń rozpłodowych w Anglii ze znanych chlewni Worsley i Bourne, a w roku 1913 następuje zakup w ilości 18 sztuk do 13 chlewni. W przeciągu pierwszych dwu lat t. j. do końca 1913 roku zapisano do księgi rodowej I-ej kategorji 191, a II-ej 240, razem 440 sztuk, w tej liczbie knurów 139 i macior 301.

Praca selekcyjna Sekcji polegała na lustracjach chlewni przez inspektora. Zapisywanie do ksiąg rodowych odbywało się na podstawie zapisów hodowcy miotów w rejestrze i numeracji prosiąt. W rejestrach tych zapisywano daty pokrycia, oprosienie, ilość prosiąt urodzonych i odsadzonych. Te dane oraz pochodzenie służyło do selekcji. Nie było opracowanego standartu budowy świń, oraz nie punktowano, a wybierano sztuki do chowu według ogólnej oceny budowy. Świnie, w tym czasie hodowane, były dużej masy, o szerokim grzbiecie na krótkich nogach; na długość tułowia nie zwracano uwagi.

Z początkiem wojny praca w Sekcji siłą rzeczy ograniczyła się do podtrzymania istniejących stad hodowlanych i w końcu roku 1915 działalność swą Sekcja zwinąć musiała; straty w tym dziale hodowli były bardzo znaczne.

Podczas wojny hodowlą trzody opiekuje się Komisja hodowlana. Po wielu trudnościach, przed samym opuszczeniem kraju przez okupantów, sprowadzono z Warmii i okolic Olsztyna 69 sztuk maciorek i knurów zarodowych z rodowodami rasy białej ostrouchej (niemieckiej szlachetnej), zbliżonej do rasy wielkiej białej angielskiej. Komisja hodowlana C. T. R. w r. 1917 wznowiła zapisywanie trzody do ksiąg

Knur „Pelz“ PZ. 157, rasy białej ostrouchej (Pomorze).

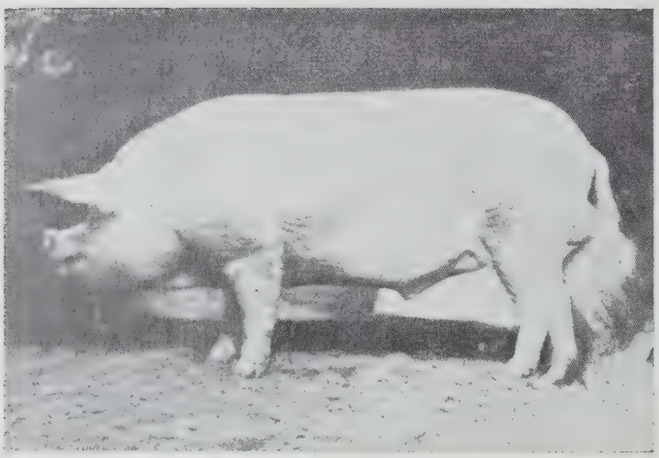

Knur „Premier“ koro IX Nr. 88 I rasy wielkiej białej angielskiej; m. Mchowo, wojew. warsz.

Knur „Taunton King David“ Nr. 176 I, syn „Bourne King David“ H. B. 36437 (najlepszego Knura w Anglji w l. 1923—25); m. Milejów i Ruchna, woj. lubelskie.

rodowodowych przy pomocy systematycznej inspekcji chlewni przez dojazdy inspektora. Księgi rodowe założono dla trzech typów: bekonowego, słoninowego i mięsnego. Opracowano i wydrukowano nowe księgi rodowe, rejestry chlewni, metryczki oraz zasady zapisywania do ksiąg rodowych. Na inspektora w r. 1917 został zaangażowany p. T. Kwiatkowski, a od roku 1918 do 1930 inspektorem był inż. Wacław Dusoge, od 1930 do 1934 roku inż. J. Bogusławski.

W roku 1918 opracowano standard dla świń rasy wielkiej białej angielskiej, opierając się na standarcie, obowiązującym w National Pig Breeders Association w Londynie. Dla selekcji i zapisywania wprowadzono opisywanie budowy przez punktację systemem amerykańskim oraz zrobiono 7 pomiarów według następujących szematów:

Uwaga: $^1/_2$ maximalnej ilości punktów oznacza stopień ostateczny; $^3/_4$ stopień dobry, $^4/_4$ sto ień idealny (maximum).

Typ boczkowy	
1. Wygląd ogólny . . . 4	.....
2. Bok 4	.....
3. Łopatka 2	.....
4. Szynka 2	.....
5. Grzbiet 3	.....
6. Pierś 1	.....
7. Słabizny 2	.....
8. Łeb i szyja 1	.....
9. Odnóża	.....
Suma **20**	------

Wys. w kłębie / w krzyżu — szer. piersi / gł. piersi — szer. mied. / dług. mied. — długość tułowia

Dane te zapisywano do rejestru i do księgi rodowej. Następnie zwracano uwagę na płodność maciory przez zapisywanie macior dopiero po pierwszych prosiętach; jako minimum żądano, aby dała 8 prosiąt odsadzonych. Również wymagania szły w kierunku licencjonowania macior, które miały mniej niż 12 sutek: ilości sutek nie wpisywano do księgi rodowej, lecz w myśl przepisów licencyjnych — jak to podałem wyżej — sztuki, które były zapisywane do ksiąg, nie miały mniej. W tym czasie, przewidując rozwój produkcji bekonów, przepisy stawiały również i minimum wymagań dla długości boku, mianowicie: długość, mierzona od stawu barkowego do kości siedzeniowej u dziesięciomiesięcznych sztuk, nie mogła być mniejsza, niż 90 cm. Resztki potomstwa po sztukach, zapisanych do ksiąg rodowych Sekcji dla rasy wielkiej białej angielskiej, oraz wspomniane wyżej 69 sztuk rasy szlachetnej niemieckiej zostały zapisane do ksiąg Komisji Hodowlanej do I-ej lub II-ej kategorii i posłużyły do dalszej pracy w hodowli zarodowej typu bekonowego. W 1920 r. dla dopełnienia stanu tej hodowli i odświeżenia krwi sprowadzono z Pomorza kilka knurów. Jednak hodowcy, przyzwyczajeni do pełnej krwi świni rasy wielkiej białaj angielskiej, już w r. 1922 sprowadzają z Anglii od hodowców Chioers-Histon koło Cambridge 6 knurów i 2 maciory z tym, że 1 knur poszedł na Pomorze, zaś 2 knury i 2 maciory do Małopolski; reszta zakupionych sztuk poszła do hodowców zrzeszonych w Wydziale Hodowlanym C. T. R. To było pierwsze odświeżenie stad krwią oryginalną w chlewniach w Seroczynie i w Pomorzanach.

W tymże roku hodowcy tworzą w łonie Wydziału Hodowlanego (dawna Komisja Hodowlana) C. T. R. Związek Hodowców trzody chlewnej, jako jednostkę autonomiczną, przejmując już istniejące 64 chlewnie

od Wydziału. Prezesem zostaje p. Karol Czarnkowski, zaś Vice-prezesem urzędującym jest p. dr. Jan Rostafiński. Chlewnia Seroczyn i Pomorzany wypuściły kilkanaście knurów pół krwi wielkiej białej angielskiej, które były użyte do przekrzyżowania świń rasy szlachetnej niemieckiej (białej ostrouchej). W roku 1923 wyjeżdżają do Anglii pp. Z. Krzywoszewski i prof. dr. Jan Rostafiński, zapoznają się z prowadzeniem tamtejszego Związku, zwiedzają cały szereg hodowli i przywożą wysokiej wartości 2 knury i 10 macior prośnych do Karolewa, majątku p. Krzywoszewskiego, z następujących chlewni: 1) Walton and Worsley, 2) Histon, 3) The Hallastone. Powstała więc odrazu duża hodowla pełnej krwi rasy wielkiej białej angielskiej. W roku 1924 p. A. Budny, nie będący członkiem Związku, sprowadza również kilka sztuk z Anglii.

Następuje silna konkurencja między hodowcami i każdy stara się o posiadanie jaknajlepszego materiału. Na wystawach regionalnych w Płocku, Łęczycy, Kole, Brześciu n/Bugiem, Wilnie, Łucku, Lublinie, Lwowie biorą udział członkowie Warszawskiego Związku i otrzymują wysokie odznaczenia następujące chlewnie: Leszczyno Szlacheckie, Mchowo, Plecka Dąbrowa, Snopków, Karolew, Seroczyn, Milejów-Kębło, Pomorzany, Wola Suchorzebrska, Kopyły, Kluczkowice i Ruchna.

W dalszych latach zakupuje w Anglii w roku 1927 i 1932 inspektor inż. W. Dusoge dla członków Związku kilkanaście knurów z czołowych chlewni angielskich, mianowicie: w Walton and Worsley, Tawnton, Histon, Aldenham, Newhall, Ramsay. Między innymi został sprowadzony knur Tawnton King Dawid 2 No 176 I, syn Bourne King Dawida H. B. 36437 (podwójny Supreme Champion na Królewskich Wystawach w Anglii 1923—1924). Knur ten był reproduktorem w maj. Milejów, a następnie w Ruchnie przez 6 lat, dając liczne potomstwo.

Równolegle z pracami Związku Hodowców Trzody Chlewnej w Warszawie powstają odpowiednie Związki lub Towarzystwa w innych dzielnicach. Na Pomorzu zostaje założony przez Pomorską Izbę Rolniczą w roku 1920 odpowiedni związek. Założone księgi rodowe są dalszym ciągiem ksiąg prowadzonych uprzednio przez Gdański Związek Hodowców Trzody Chlewnej. Księgi założone są dla ras białej ostrouchej (niemieckiej) i wielkiej białej zwisłouchej. Typ świni białej ostrouchej był raczej tłustomięsny, noszący dużo cech świni średniej białej angielskiej o wałeczkowatej budowie: bardzo szerokiej, na krótkich nogach, o krótkim ryju i małych sterczących do góry uszach; tak opisuje je inż. R. Schmaechling, inspektor tamtejszego Związku. Jednak wśród tej rasy było kilka chlewni, które miały świnie, więcej zbliżone do rasy wielkiej białej angielskiej. Rozwój przemysłu bekonowego, który powstał na Pomorzu w roku 1925, pobudził chlewnie do zmiany typu trzody przez przekrzyżowywanie knurami wielkiej białej angielskiej; jednak część chlewni pozostaje przy dawnym typie, a jednocześnie powstają chlewnie czystej rasy wielkiej białej angielskiej. Zapisywanie do ksiąg rodowych odbywa się przez inspektora hodowli, który punktuje budowę, lecz pomiary nie były brane. Do ksiąg zapisywano pochodzenie, punktacje budowy, ilość sutek oraz wpisywano potomstwo.

Drugim Związkiem jest Wielkopolski Związek Hodowców trzody Chlewnej. Terenem działalności jego jest Wielkopolska. Księgi zarodowe są założone w roku 1919 i są dalszym ciągiem dawnych ksiąg niemieckich dla ras białej ostrouchej („Deutsches

Knur „Melford King 2“, m. Bychawa, wojew. lubelskie.

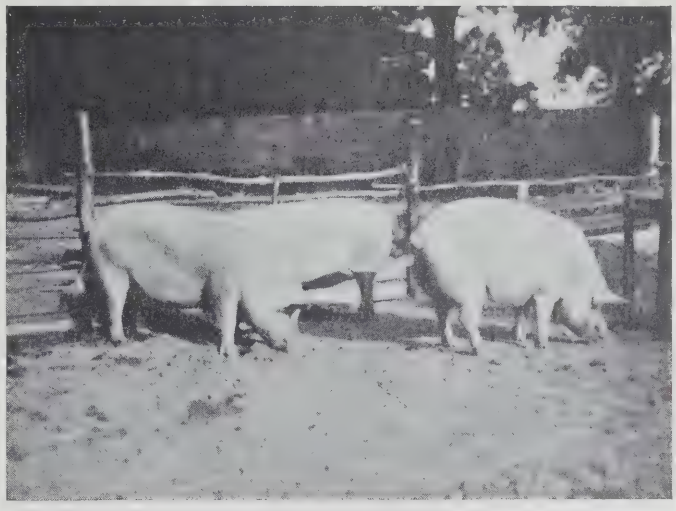

Maciory roczne z m. Plecka Dąbrowa, woj. warsz.

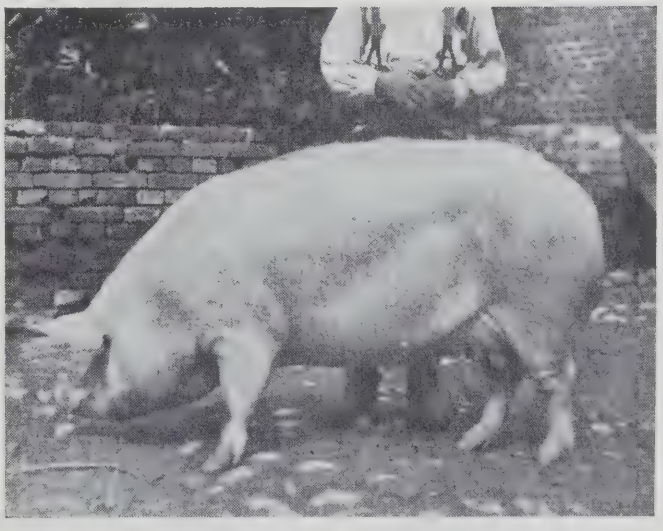

Maciora „Primrose x“ Nr. 9372 I, m. Plecka Dąbrowa, woj. warsz.

Edelschwein") oraz dla Kłapouchej uszlachetnionej. Związek ten jest ściśle połączony z Izbą Rolniczą i obok chlewni zarodowych opiekuje się chlewniami użytkowymi. Oficjalne zarejestrowanie tego Związku nastąpiło w roku 1927. Zapisywanie do ksiąg rodowych następowało również przez licencjonowanie przez inspektora. Oceny budowy dokonywano przez punktację. Licencjonowano sztuki w wieku pół roku. Prócz tych dwóch ras zapisywano sztuki rasy Czarnej Zwisłouchej (Cornwall) i Wielkiej Białej Angielskiej.

Były inspektor Związku, p. inż. E. Appenheiner, tak charakteryzuje hodowlę wielkopolską: „Ponieważ teren Wielkopolski był nastawiony na hodowlę świń tłusto-mięsnych, wywożonych do Czechosłowacji i Austrii, przeto pogłowie świń Białej Ostrouchej, najlepiej odpowiadającej tym wymaganiom, w pierwszych latach powojennych zwiększyło się bardzo, a to kosztem pogłowia świń Białej Zwisłouchej, które przedtem dominowało w województwie pomorskim. Stan ten trwał do roku 1929, w którym dopiero częściowo załamał się eksport do Austrii i Czechosłowacji, ustępując eksportowi bekonów do Anglji". Wtedy zwrócono uwagę na rasę Wielką Białą Angielską i powstaje kilka chlewni tej rasy, jak również dopuszczono trochę krwi tej rasy do chlewni świń Białej Ostrouchej, by wytworzyć świnie dłuższe, rosnące bardziej w mięso, niż w słoninę.

W późniejszej fazie powstają Związki w Małopolsce, gdzie przed wojną nie prowadzono ksiąg rodowych, a było tylko kilka chlewni subwencjonowanych, które były prowadzone w czystości rasy, na podstawie rejestrów. Wydawane były prywatne świadectwa pochodzenia. W Małopolsce Wschodniej powstaje Związek w roku 1928 i obejmuje swą działalnością województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie; poprzednio była Sekcja Chowu Trzody Chlewnej przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczem we Lwowie. Związek ten odrazu stawia sobie za zadanie produkcję materjału bekonowego. Księgi rodowe są założone na wzór Szwedzkich i Warszawskiego Związku, lecz tylko dla rasy wielkiej białej angielskiej, pełnej i wysokiej półkrwi. Materjał zaczynają hodowcy czerpać w chlewniach miejscowych, jak np. Artasow, oraz z chlewni w woj. centralnych, jak również w drodze importu ze Szwecji i Anglji. Inspektorem był do roku 1930 inż. I. Korewicki. Związek ten przy licencji dla zapisania sztuk do ksiąg rodowych wprowadza punktację budowy w/g wzorów szwedzkich, jak również zapisuje dane o użytkowości rodziców. Obecnie inspektorem jest Inż. Z. Andruszewski.

Małopolska Zachodnia zakłada księgi rodowe w roku 1928 w Sekcji Hodowli Trzody Chlewnej Małop. Tow. Rolniczego. Księgi otwarto dla dwóch ras: wielkiej białej angielskiej i krajowej uszlachetnionej. Materjał wyjściowy był sprowadzany z innych dzielnic Polski, mianowicie: z województw centralnych, pomorskiego i Małopolski Wschodniej, (Bychawa, Snopków, Karolew — woj. centralne; Artasow, Rudki, Łańcut — Małopolska; Strychowo, Gutowo — Pomorze). Inspektorem jest p. inż. Jan Stec.

Dałem opis powstania poszczególnych Związków i Sekcji w celu lepszej oceny kierunków selekcji materiału zarodowego.

W latach 1926 i 1927 w Danji, Szwecji i Niemczech zaczęto wprowadzać ściślejsze metody selekcji przez podawanie przy ocenie wymagań co do liczebności miotów maciory, również i wagi prosiąt w wieku 3 lub 4 tyg. Jednocześnie prawie dwa Związki — Warszawski i Wielkopolski — wprowadzają do rejestrów chlewni jeszcze rubryki dla podawania ilości i wagi prosiąt 4-o tygodniowych; poprzednio wymagano tylko zapisywania wagi prosiąt 1-no dniowych i 8-o tygodniowych. W roku 1928 Lwowski Związek, opierając się na metodach szwedzkich, wprowadza te same rubryki, lecz ważenie prosiąt następuje w wieku 3 tygodni. Za nimi Warszawski Związek przechodzi w roku 1930 również przy pierwszej wadze na wiek 3 tygodni, jako racjonalniejszy, gdyż waga ta daje ściślejsze dane co do pokarmistości maciory (matki): do 21 dni życia prosiąt jeszcze się ich nie dokarmia, gdy w czwartym tygodniu w większości wypadków są już dokarmiane. Metodę ważenia miotów w wieku 4-ch tygodni stosowały Niemcy, Węgry, a w wieku 3-ch tygodni Dania i Szwecja, a obecnie również i Anglja. Stopniowo, po wprowadzeniu tych ważeń, wprowadzono pewne minimum dla zakwalifikowania miotów jako odpowiednich dla dalszej hodowli, mianowicie cały miot w wieku 21 dni nie mógł ważyć mniej, niż 30 kg.

W roku 1930 Związek dla dalszej ściślejszej selekcji organizuje pierwszą kontrolę użytkowości trzody przez badanie potomstwa na szybkość wzrostu, wyzyskanie paszy i wartość tuszy po zabiciu. Kontrolę tę zorganizowano w maj. Pomorzany P. F. Błędowskiego, gdzie z 6-ciu hodowli nadesłano prosięta po 2 z miotu, a następnie były jednakowo żywione, ważone co 7 dni, a po dojściu do wagi 90 kg. przesłane do rzeźni — tam je zabito i oceniono. Naukową stronę tej kontroli prowadził prof. dr. J. Rostafiński.

W roku 1931, dzięki Komitetowi dla Spraw Hodowli Trzody przy Polskim Towarzystwie Zootechnicznym, powstaje pierwsza stała Stacja Kontroli Użytkowości Trzody Chlewnej w Starym Brześciu (pow. włocławski). Stacja ta została zorganizowana na wzór takich stacji w Szwecji. Opracowany został ścisły regulamin żywienia oraz metody oceny tak wyzyskania pasz i szybkości dojrzewania, jak i poubojowej. Naukowy kierunek tej stacji powierzono prof. K. Różyckiemu z Dublan. Praca jest tutaj następująca. Najlepsze hodowle zarodowe w całej Polsce, przedewszystkiem rasy Wielkiej Białej Angielskiej, a następnie Białej Ostrouchej i Krajowej Kłapouchej, przesyłają po 4 prosięta z jednego miotu (dwa wieprze i dwie maciorki z 3-go, lub dalszych miotów) w wieku 8—9 tygodni; w Starym Brześciu są żywione standartową paszą, ważone co 7 dni, zapisywana jest zjedzona pasza, waga i przyrosty wagowe, a po osiągnięciu wagi ±85 kg. zostają przesłane do rzeźni bekonowej — tam zabite i komisyjnie ocenione. Po ocenie hodowca otrzymuje zaświadczenie o wyniku kontroli. Dane z jednej grupy (4 prosięta) służą dla oceny maciory, zaś dla knura badać należy najmniej trzy grupy po nim — po 3 różnych maciorach. Wyniki tej kontroli są szczegółowo ogłaszane w sprawozdaniu z doświadczeń zootechnicznych Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego. Dla przykładu podam jedno zestawienie:

Hodowla		Mchowo	Ocena w punktach (15 punktów maximum)
pochodzenie	ojciec matka	Bradbury Plecki 250 I Sława 495 I	

Maciory w kąpieli (r. W. B. A.).

Prosiąt w grupie	4
Waga początkowa kg.	16.1
Waga końcowa kg.	94.9
Przyrost dzienny gramów	552
Wiek przy postawieniu dni	64
Wiek końcowy dni	206
Wiek przy 85 kg. dni	191
Jednostek dziennie	2.11
Jednostek na przyrost 1 kg.	3.84
Mięsa wywozowego %	60.6
Odpadków %	14.1
Strata ubojowa %	25.3
Długość tułowia cm.	93.1
Grubość słoniny grzbiet cm.	3.85
„ podbrzusza cm.	3.42
Jakość mięsa	14
Jędrność słoniny	13.3
Rozmieszczenie słoniny	12
Wypełnienie mięsem	13.1
Kształt szynki	13.9
Typ	13
Przeciętna	13.8
Zaliczono do klasy I-ej %	75
klasy II-ej %	25
klasy III-ej %	—

Ze stacji kontroli w Brześciu Starym Warszawski Związek korzystał w największym stopniu przez największą ilość nadsyłanych grup. Badania w pierwszych 2 latach wykazały, że trzoda zarodowa rasy Wielkiej Białej Angielskiej, hodowana w Polsce, nie ustępuje hodowli w Danii i Szwecji; np. średnio z 12 grup z woj. centralnych długość boku jest 91 cm. (pomiar brany od atlasu do wewnętrznego brzegu kości łonowej). Następujące zestawienie powtarzamy z publikacji Prof. K. Różyckiego „Wyniki ze Stacji Kontroli Użytkowości w Starym Brześciu“ (1933):

Grup	Wiek dni przy wadze 85 kg.		Długość tułowia cm.			Grubość słoniny cm.			Ilość jednostek na 1 kg.		
	od	do	średnia	od	do	średnia	od	do	średnia	od	do
6	169	185	91.2	88 -	95.3	3.48	3.2	3.7	3.92	3 42	3.74
6	191	199	91 2	87.5	94 3	3.83	3.5	4.1	3.98	3.79	4.30
9	200	207	89.1	86.3	93.5	3.72	3.3	4.2	3.99	3.50	4.30
6	212	245	90.9	89.5	92.4	3.91	3.3	4.-	4.54	4.01	4 86

Średnie długości tuczników po rodzeniu zapisanych do ksiąg rodowych Zw. Hod. Trzody Chlewnej w Warszawie wykazują średnie 91 cm. (12 grup), gdy w Danii dla rasy Wielkiej Białej Angielskiej otrzymano w roku 1925 — 89 cm., a obecnie 90.5 cm., dla rasy duńskiej krajowej od 88.7 w roku 1925 do 92 cm. w roku 1936.

Z końcem roku 1934 Związek Hodowców Trzody Chlewnej w Warszawie, obejmujący swą działalnością woj. warszawskie, lubelskie, kieleckie, białostockie, łódzkie, wołyńskie, zakończył swą działalność, mając zapisanych do ksiąg rodowych rasy Wielkiej Białej Angielskiej

knurów 480 pierwszej kategorii
„ 97 drugiej „

macior 1040 pierwszej kategorii
„ 1081 drugiej kategorii.

Ilość członków w najlepszym okresie rozwoju było 110. Podana wyżej ilość sztuk obejmuje tylko sztuki dorosłe, używane do rozpłodu w chlewniach członkowskich — młodzieży rozeszło się około 70.000.

W roku 1933 pracuje komisja w Polskim Towarzystwie Zootechnicznym, złożona z przedstawicieli Związków Hodowców, nad ujednostajnieniem metod pracy we wszystkich dzielnicach kraju. Komisja ta opracowała materiały dla Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. W wyniku tych prac zostaje ogłoszona „Ustawa z dnia 5 marca 1934 roku (Dz. U.R.P. Nr. 40 poz. 349 z 1934 roku), o nadzorze nad hodowlą bydła, trzody chlewnej i owiec“, oraz „Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 16 marca 1935 roku (Dz. U. R. P. Nr. 20 poz. 120 z 1935 roku) o zapisywaniu zwierząt do ksiąg zarodowych Ministerstwa“. Mocą tej ustawy powierza się Izbom Rolniczym, a te mogą powołać terytorialne Związki Hodowlane i im powierzyć — prowadzenie ksiąg zarodowych. Po wydaniu tej ustawy członkowie Związku Warszawskiego od 1935 roku rejestrują swą trzodę w odpowiednich Izbach Rolniczych. Ustawa ta ujednostajnia pracę poszczególnych Związków i ujmuje w formę prawną pracę w hodowlach zarodowych, a również określa, jakie knury mogą być rozstawione na stacjach kopulacyjnych.

Obecna praca selekcyjna, choć oparta na tych samych danych, co przed wprowadzeniem ustawy, jest jednak nieco inna, mianowicie obecnie licencjonuje się knury i maciory w wieku 6 miesięcy. Uprawnienie sztuki do licencji wymaga pochodzenia, stwierdzonego przez nadesłanie w terminie metryczki, w której są podane dane o urodzeniu i po jakich rodzicach pochodzi (rodzice muszą być zapisani uprzednio do ksiąg — licencjonowani); a następnie knur lub maciora, przedstawieni do licencji, muszą pochodzić: a) z miotu o ilości przynajmniej 8 urodzonych żywych prosiąt, a tylko w przypadku pierwszego miotu — o ilości przynajmniej 6 żywych prosiąt; b) z miotu o przeciętnej wadze prosiąt, ustalonej w przeciągu 24 godzin po urodzeniu, nie mniejszej niż 1 kg., oraz o wadze miotu w 21 dni po urodzeniu nie mniejszej niż 30 kg., lub o przeciętnej wadze prosiąt w 21 dni po urodzeniu nie mniej, niż 4 kg.; c) ważyć w 6 miesięcy po urodzeniu nie mniej niż 70 kg. — o ile jest rasy Wielkiej Białej Angielskiej, lub Białej Ostrouchej, nie mniej niż 60 kg. — o ile jest rasy Czarnej Zwisłouchej, nie mniej niż 50 kg. — o ile jest rasy Białej Zwisłouchej, lub należy do jednego z typów krajowych. Oto wzór:

Nr. miotu i rok	Nazwa i Nr. knura	data pokrycia	data oprosienia	Dane o miocie w				Numery w uszach					
					1 dniu	21 dniu	56 dniu						
				Ilość				knurki					
				Waga									
				przeciętna waga				maciorki					

Obecnie zarzucono robienie pomiarów, a punktacja budowy została zmieniona na następującą i przyznaje się za:

głowę, szyję	do	5	punktów
grzbiet, lędźwie i krzyż	„	15	„
szynkę przednią (łopatkę)	„	5	„
klatkę piersiową	„	10	„
długość boku	„	15	„
głębokość boku	„	5	„
szynkę zadnią	„	20	„
nogi i chód	„	10	„
wygląd ogólny	„	15	„
Razem do		100	punktów

Z powyższego wynika, że licencja maciory nie uprawnia do sprzedawania całego potomstwa po niej, jako zarodowego, oraz do wydania na nie świadectwa pochodzenia. Do sprzedaży jak i pozostawienia w chlewni mogą być tylko przeznaczone prosięta z miotów, które odpowiadają wyżej podanym wymaganiom; prosięta z złych miotów muszą być postawione na tucz, knurki zaś kastrowane. Np. gdy maciora da miot tylko z pięciu sztuk, choć budowy są bardzo ładnej, takie prosięta muszą być wyeliminowane z hodowli, gdyż nie otrzymają świadectwa pochodzenia, a tym bardziej nie będą licencjonowane po dojściu do wieku 6 miesięcy.

Dla ilustracji jakości miotów podaję dane z roku 1936 z maj. Glinnik dla rasy Wielkiej Białej Angielskiej z 19 miotów średnio w miocie:

Ilość prosiąt		Waga kg.	
urodzonych	3-tygodn.	1-dniow.	3-tygodn.
8·7	8·2	11.9 kg. (1.36)	45.9 kg. (5.6)
8-tygodn.		8-tygodn.	
7·8		111 kg. (14.2)	

(w nawiasach podano wagę przeciętną na 1 sztukę).

Ustawa również reguluje prawo używania nazwy zawierającej określenie „zarodowej“, np. chlewnia zarodowa. Chlewnie, które pretendują do otrzymania tej nazwy, muszą, prócz wypełnienia warunków potrzebnych do licencji, prowadzić bardzo staranną selekcję, dać warunki dobrego pomieszczenia, pastwiska, okólniki, które gwarantują zdrowotność stada. Prócz tego chlewnia winna poddawać kontroli użytkowości knura i maciory przez badanie ich potomstwa.

Obecny stan hodowli, zapisanych do ksiąg rodowych, przedstawia się następująco:

W 12 Izbach rolniczych są założone księgi rodowe, do których zapisano trzodę z 291 hodowli i kół hodowców. Hodowle te w roku 1936 posiadały następujące ilości trzody, zapisanej do ksiąg rodowych (licencjonowanych) na podstawie ustawy:

Rasa	knurów	macior
1. Wielka Biała Angielska . .	594	3047
2. Biała Ostroucha	121	287
3. Wielka Biała Pomorska . .	27	133
4. Kłapoucha Uszlachetniona .	65	67
5. Słoninowa Wileńska . . .	8	37
6. Krajowa Kłapoucha Kielecka	4	9
7. Gołębska Lubelska	2	21
8. Pół-Krwi Wielka Biała Ang. (Wołyńska)	2	103

Obecnie i w Szwecji dla przyznania nagrody lub zapisania świni do ksiąg rodowych zastosowano dokładne punktowanie otrzymanych danych, o których wspomniałem. Punktacja ta daje pierwszeństwo użytkowości przed budową; a więc aby świnia odpowiadała postawionym warunkom, nie potrzebuje być doskonałej budowy; pozornie wydaje się to przykrym, że piękna budowa może być odsunięta na drugi plan przez praktyczne czynniki.

Dopiero przyszłość pokaże, na podstawie rezultatów tej metody, czy jest słuszne stawianie wyżej wyników użytkowości od budowy i czy jest właściwą skala punktów w stosunku 35 do 65.

Inż. W. Dusoge.

38. POMORSKI ZWIĄZEK HODOWCÓW OWIEC

Okres poprzedzający powstanie Związku.

Chcąc zobrazować dotychczasową działalność dziesięcioletnią Pomorskiego Związku Hodowców Owiec, należy wpierw chociaż pokrótce przedstawić sytuację, w jakiej się znajdowała pomorska hodowla owiec przed powołaniem Związku do życia, t. j. do r. 1927.

Pomorska Izba Rolnicza, rozpoczynając swe prace hodowlane w roku 1920 pod kierownictwem naczelnika wydziału hodowli, p. M. Szczepskiego, zastała na Pomorzu b. silnie rozbudowaną hodowlę owiec, liczącą ówcześnie około 250.000 sztuk pogłowia owczego. Pogłowie to składało się głównie z ras cienkorunnych (Rambouillet, Mérinos-précoce), z owiec mięsnych angielskich (czarnogłówki) oraz owiec krajowych, które nie przedstawiały czystego typu, a były raczej mieszańcami owiec nizinnych, angielskich i merinosowych.

Dla ujednostajnienia hodowli owiec wielko-stadnej przeprowadziła Pom. Izba Roln. w roku 1921 pierwsze uznawanie owczarń za zarodowe. Celem uznawania było publiczne wskazanie hodowcom odpowiednich owczarń o ustalonym typie dla nabywania wartościowego materjału zarodowego i to w pierwszym rzędzie tryków.

W tym okresie sprzyjała hodowli owiec konjunktura na wełnę, zbyt mięsa owczego był naogół utrudniony wobec nikłej konsumcji skopowiny wewnątrz kraju i braku odpowiedno zorganizowanego eksportu baraniny na rynki zagraniczne. Wysoka cena wełny, dochodząca wtedy do 80 dolarów za 100 kg niepranego surowca, zachęcała pomorskich rolników do hodowli owiec o kierunkach wełnistych. Cena ta jednakże utrzymała się zaledwie do r. 1925, poczem gwałtownie spadła prawie o $^2/_3$. W tych warunkach hodowla owiec w porównaniu do wysoko opłacającej się hodowli bydła i do drogich cen płodów rolnych stała się deficytową, wskutek czego wiele stad owczych zostało zlikwidowanych. Materiał hodowlany, nie znajdując zbytu do chowu, był sprzedawany na rzeź.

Pogłowie owiec od roku 1920—27 spadło z około 250.000 sztuk do cyfry 150.000. Spadek ten został spowodowany nietylko nieopłacalnością hodowli owiec, lecz również parcelacją większych majątków rolnych, chowających owce.

Owce typu pomorskiego, poch. z pow. Morskiego.
(Zdj. St. Jełowickiego)

Maciory typu mlecznej owcy wschodnio-fryzyjskiej, z owczarni Gołębiewko w pow. grudziądzkim.
(Zdj. St. Jełowickiego)

W roku 1922 Pom. Izba Rolnicza uruchomiła specjalny inspektorat hodowli owiec i na kierownika tegoż zaangażowała śp. Leona Starnawskiego. W dniu 18. V. 1921 roku Izba założyła Związek właścicieli owczarń, do którego przystąpiło 55 hodowców owiec. Fachowe kierownictwo tego Związku od roku 1922 dzierżył śp. Starnawski. W styczniu 1924 Izba Rolnicza zwolniła z zajmowanege stanowiska śp. Starnawskiego, a Związek właścicieli owczarń na mocy uchwały Walnego Zebrania odbytego w dniu 20. III. 1924 roku został zlikwidowany, a w miejsce tegoż pewna część hodowców owiec, grupująca się około osoby śp. Starnawskiego, zorganizowała poza Izbą Rolniczą Towarzystwo Hodowców Owiec, obejmujące swą działalnością obszar całego kraju. Kierownictwo tego Towarzystwa sprawował śp. Starnawski, aż do swej śmierci, t. j. do dnia 12. II. 1934, poczem Towarzystwo przestało istnieć. W dniu 1 lutego 1924 zaangażowała Izba Rolnicza na stanowisko kierownika działu hodowli owiec p. Władysława Błeszyńskiego z Lublina oraz na asystenta tegoż inż. Stanisława Jełowickiego.

W tym stanie rzeczy pomorscy hodowcy owiec zostali pod względem organizacyjnym podzieleni na kilka grup, a więc część należała do Towarzystwa Hodowców Owiec, a ich owczarnie podlegały opiece fachowej ś. p. Starnawskiego; reszta hodowców nie posiadała własnej organizacji hodowlanej, a owczarniami ich opiekowali się: Dział Hodowli Owiec Pomorskiej Izby Rolniczej oraz prywatni inspektorzy w osobach pp. śp. Buchwalda Ottona z Berlina (któremu Izba zezwoliła wykonywanie praktyki na terenie Pomorza ze względu na jego duże zasługi dla hodowli owiec i z braku dostatecznej ilości polskich fachowców) i Witolda Alkiewicza z Poznania.

Licencję owczarń oraz kontrolę nad uznanemi owczarniami, jak również pracę hodowli drobnostadnej prowadziła Izba Rolnicza we własnym zakresie.

W tym okresie propagowano głównie owce typu mérinos-précoce, częściowo Rambouillet i pomorską owcę krajową.

Śp. Starnawski był zwolennikiem mérinos-précoce i owcy krajowej. Natomiast zwalczał kierunek Rambouillet, angielską owcę mięsną oraz anglo-merynosy (tak zw. Mele). Śp. Starnawski propagował mérinos-

précoce o szlachetnej wełnie A-AA, obrosłych głowach i brzuchach, dopuszczając różne tryki, przyczem na figurę owiec mało zwracał uwagi.

Śp. Buchwald protegował jedynie kierunek mérinos-précoce bez domieszki krwi angielskiej, o wełnie sortymentu A, mało obrosłych na głowach, brzuchu i odnóżach, przyczem wymagał bardzo poprawnej budowy owiec, o głębokich figurach, szerokim kłębie, dobrem rozstawieniu odnóży i rozwiniętych kulkach.

Dział hodowli owiec propagował z jednej strony przez osobę p. Błeszyńskiego w okresie wysokiej konjunktury wełnianej częściowo owce Rambouillet (w tych owczarniach, gdzie się znajdowały), a szlachetnej wełnie czesankowej, sortymentu AA oraz głównie mérinos-précoce, o wyrównanej szlachetnej wełnie typu A i dobrych figurach; z drugiej strony przez osobę p. inż. Jełowickiego pomorską owcę krajową, do poprawy której używano tryków typu mlecznej owcy fryzyjskiej i oldenburskiej (t. zw. holsztyńskiej) z gniazd założonych na Pomorzu, a powstałych na importowanych owcach z Niemiec.

P. Alkiewicz natomiast propagował mérinos-précoce o grubszej wełnie (A/B), dużych figurach, kładąc główny nacisk na budowę owiec, a mniejszy na wyrównanie wełny, w tym celu forsował krzyżówkę macior mérinos-précoce z trykami Dishley, czyli t. zw. kierunek anglo-mérinosów.

Powołanie do życia Pomorskiego Związku Hodowców Owiec.

Jak wynika z poprzedniego opisu, znaczna część pomorskich hodowców owiec nie posiadała własnej organizacji. Wiele spraw wymagało wspólnego uzgodnienia dla obrony interesów hodowlanych. Wobec takiego stanu rzeczy p. T. Lerchenfeld z Żychc rzucił myśl, aby dla hodowców niezrzeszonych w Towarzystwie Hodowców Owiec powołać specjalną organizację. W tym celu p. Lerchenfeld zaprosił odnośnych hodowców owiec na zebranie konstytucyjne, które się odbyło w dniu 25. VI. 1927 roku w Toruniu na sali posiedzeń Izby Rolniczej pod przewodnictwem p. Lerchenfelda. Na to zebranie przybyło 39 hodowców owiec. Zebranie to jednogłośnie postanowiło powołać do życia Pomorski Związek Hodowców Owiec i uchwaliło jego statut, który zarejestrowano.

Zebranie powołało zarząd Związku w następującym składzie: Prezes Związku p. T. Lerchenfeld z Żychc, Wiceprezes Związku śp. A. Dąmbski z Wałycza. Członkowie: śp. J. Mellin z Grzywny, p. F. Gerlich z Bąkowa, p. dr. O. Germann z Tuchołki.

Kierownictwo Związku powierzono p. inż. St. Jełowickiemu, a sekretarjat Związku p. T. Jankiewiczowi.

Związek był organizacją samodzielną, mającą na celu dobro interesów hodowców owiec. W pierwszych okresach swej działalności Związek nie przeprowadzał we własnym zakresie ani fachowego kierownictwa owczarń, ani też nie miał upoważnień do licencji owiec.

W miesiącach zimowych 1929 roku zmarł śp. Buchwald, a właściciele owczarń, znajdujących się pod kierownictwem tegoż, zaproponowali p. Błeszyńskiemu opiekę nad swemi hodowlami. Wobec tego p. Błeszyński z dniem 1 kwietnia 1929 roku opuścił na własne życzenie zajmowane stanowisko w Izbie Rolniczej na rzecz p. inż. Jełowickiego i objął kierownictwo owczarń po śp. Buchwaldzie.

Z dniem 1 stycznia 1930 roku Izba Rolnicza zcedowała na rzecz Pomorskiego Związku Hodowców Owiec prawo wykonywania kierownictwa owczarń związkowych i równocześnie udzieliła p. inż Jełowickiemu 3-miesięcznego bezpłatnego urlopu dla sprawowania powierzonych czynności. W ten sposób Związek objął fachowe kierownictwo owczarń, dopuszczając również do wykonywania tych czynności prywatnych inspektorów hodowli owiec w osobach: pp. Błeszyńskiego i Alkiewicza. Stan tego rodzaju pozostał aż do chwili obecnej. Z dniem 1 stycznia 1936 roku Izba Rolnicza na podstawie ustawy z dnia 5 marca 1934 roku o nadzorze nad hodowlą bydła, trzody chlewnej i owiec oraz na zasadzie rozporządzenia ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 16 marca 1935 r., przekazała na rzecz Związku prawa prowadzenia ksiąg rodowych owiec, czyli uprawnienia do licencji materjału hodowlanego.

W związku z powyżej podaną ustawą Związek zmienił swój statut w tej formie, że w odniesieniu do zleconych mu czynności przez Izbę Rolniczą, poprzednio cytowanych, działa pod jej kontrolą.

Nowy statut Związku został zarejestrowany pod datą 21. X. 1936 r. i na podstawie tego statutu został wybrany nowy Zarząd Związku w następującym składzie: Prezes p. T. Lerchenfeld z Żychc, Wiceprezes p. T. Kentzer z Lipniczek. Członkowie: p. Z. Mellin z Kuczwał, p. E. Kries z Sławkowa, p. dr. F. Koerner z Mlewca. Kierownictwo Związku nadal zachował i w całym okresie dzierżył p. inż. St. Jełowicki, a sekretariat p. T. Jankiewicz.

Działalność Związku.

Dla zobrazowania działalności Związku należy wpierw zapoznać się z konjunkturą na produkta owcze, jaka istniała w ostatnich 10 latach, co umożliwi wyciągnięcie wniosków co do opłacalności hodowli owiec w poszczególnych latach.

Poniższe zestawienie obrazuje przeciętne ceny wełny i żywca owczego w latach 1927—1936 w przeliczeniu do 1 kg niepranej wełny i kg żywca; dodajemy dla orjentacji porównawczej ceny owsa w tym samym okresie:

Rok	żywiec zł	wełna zł	owies zł
1927	1.50	5.20	35.45
1928	1.45	5.30	36.95
1929	1.47	4.40	27.18
1930	1.41	2.40	18.42
1931	1.17	1.90	22.96
1932	0 62	1.70	17.97
1933	0.63	2.70	13.55
1934	0.67	3.10	14.35
1935	0.63	3.—	14.69
1936	0.64	3.60	15.20

Na podstawie powyższych cen, przy zastosowaniu wskaźnika opłacalności hodowli owiec mówiącego, że hodowla owiec nie jest deficytową wtedy, o ile cena 60 kg owsa równoważy się z ceną 1 kg wełny niepranej i 10 kg żywca — można zobrazować stan opłacalności hodowli owiec w omawianych latach. Zastosowując to przeliczenie, otrzymujemy następujący wynik opłacalności hodowli owiec:

Rok	zł
1927	—1.30
1928	—2.40
1929	+2.80
1930	+4.50
1931	0.0
1932	—2.80
1933	+0.80
1934	+1.25
1935	+0.50
1936	+0.90

Jak wynika z powyższego, Pomorski Związek Hodowców Owiec rozpoczął swą działalność w okresie złej konjunktury, która stopniowo poprawiała się i w ostatnich latach hodowla owiec, dzięki podniesieniu cen wełny, zorganizowanemu eksportowi skopów do Francji oraz potanieniu karmy owczej — stała się opłacalną.

Działalność Związku przejawiała się głównie w dwóch kierunkach: 1) w staraniu o zbyt na produkta owcze celem zapewnienia hodowli owiec należnej opłacalności, 2) w staraniu o podnoszenie materjału hodowlanego na drodze prac hodowlanych.

Działalność Związku w zakresie organizacji zbytu.

Począwszy od roku 1928, Związek ubiegał się o uzyskanie korzystnego zbytu na opas owczy. W tej sprawie Związek nawiązał odpowiednią korespondencję z Państwowym Instytutem Eksportowym, na mocy której wszedł w roku 1929 w pertraktacje z firmą Ryniewicz i Ska, co do eksportu skopów na rynek francuski. Eksport ten bardzo pomyślnie się rozwinął i trwa do chwili obecnej. Poza tem Związek wyjednał w Ministerstwie Spraw Wojskowych wznowienie zarządzenia o konsumcji baraniny w wojsku.

W sprawie zbytu wełny Związek czynił starania w pierwszych latach swego istnienia o sprzedaż wełny przy pośrednictwie „Runa Polskiego“ oraz bezpośrednio do przemysłu bielskiego. Niestety, prace te nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Dopiero, gdy zosłało wydane zarządzenie o stosowaniu domieszki wełny krajowej do wyrobów dla instytucyj rządowych, sprawa wzięła pomyślniejszy obrót. Związek współdziałał w organizowaniu Jarmarków Wełny przy Targach Międzynarodowych w Poznaniu. W Komitecie wykonawczym Jarmarków Wełny

Tryk typu Ile de France.
(zdj. z „Elevage en France“)

od początku jego istnienia aż do chwili obecnej posiada swojego stałego delegata. Jak wynika z poprzednio podanych cen wełny, od chwili zorganizowania Jarmarków Wełny konjuktura na wełnę z roku na rok staje się korzystniejszą, a system sprzedaży surowca w zupełności zadowalnia członków Związku. Roczna produkcja wełny z owczarń członkowskich wynosi około 250.000 kg niepranego surowca.

Przyjmując krajową produkcję wełny handlowej na około 1400000 kg., stwierdzamy, że produkcja wełny pochodzącej z owczarń związkowych wynosi około 1/6 całej produkcji Polski. Owczarnie członkowskie w eksporcie skopów na rynek francuski partycypują w około 40%, tj. dostarczają dla tego wywozu ponad 15000 sztuk doborowego opasu owczego, pochodzącego z tuczonych jagniąt. Produkta owcze pochodzące z owczarń związkowych, a więc wełna i mięso, uzyskują najwyższe ceny w kraju i zalicza się je do najlepszych pod względem jakościowym.

Tryki Mérinos-précoce, z owczarni Lisnowo Zamek w pow. grudziądzkim.
(Zdj. St. Jełowickiego)

Działalność Związku w zakresie podnoszenia materjału hodowlanego.

Jak wynika z poprzednich zestawień, poprawa konjunktury nastąpiła dopiero w roku 1929/30 i to dzięki zorganizowanemu eksportowi skopów do Francji oraz wprowadzeniu przymusu domieszki wełny krajowego pochodzenia do wyrobów dla instytucyj rządowych; poza tem ogólny kryzys rolniczy spowodował znaczne obniżenie cen paszy owczej.

W tym okresie wymagania rynku znacznie się zmieniły. W odniesieniu do wełny żąda się gatunków średnich i grubszych i to głównie o sortymentach A—D, przyczem około 85% wymaga przemysł wełn sortymentu A/B—C, a pozostałe 15% wełn C—D względnie A—AA.

W odniesieniu do opasów, żąda się tuczonych jagniąt w wieku poniżej 7 miesięcy o wadze 35—40 kg., dobrze umięśnionych, o szerokiej partji krzyżowej i dobrze rozwiniętych kulkach.

Z uwagi na to, że hodowla owiec otrzymuje około 60% ogólnych wpływów ze sprzedaży opasów owczych, a tylko 40% z wełny, zaczął już w 1930 r. myśleć Związek nad tem, w jaki sposób należałoby poprawić opas owczy. W tym celu Związek przeprowadził w roku 1931 import 10 tryków z Niemiec z hodowli p. v. Sydow z Zemlina, pochodzących po ojcach mérinos-Dishley (anglo-merinosy). Tryki

te zostały rozstawione w 8 owczarniach i przeznaczone do matek t. zw. 4 klasy, tj. tych, po których całe potomstwo przeznaczało się na rzeź. Potomstwo po tych trykach okazało się dobre. Związek zachęcony tą próbą zamierzał importować wprost z Francji oryginalne tryki merinos-Dishley, czyli Ile-de-France, i w tym celu nawiązał w roku 1932 odpowiednią korespondencję ze Związkiem owczarskim w Paryżu.

Wysokie ceny, żądane przez hodowców francuskich, uniemożliwiły Związkowi przeprowadzenie w tym czasie tego importu. Dopiero w roku 1934, przy pomocy przedstawiciela grupy eksporterów mięsa owczego na rynek francuski, p. mjr. Haładeja, za uzyskanie dodatkowych kontyngentów na baraninę przeprowadził Związek pierwszy import owiec typu Ile-de-France w liczbie 40 macior i 17 tryków. Maciory oraz 2 tryki zostały zakupione przez p. W. Waligórę do Papowa-Biskupiego p. Chełmno i w ten sposób została założona w kraju pierwsza hodowla owiec typu Ile-de-France. W roku 1935 i 1936 importowano w dalszym ciągu tryki wspomnianego typu oraz dla celów poprawy pomorskiej owcy krajowej tryki typu Berrichonne, a dla celów próbnych tryki typu Cotentin i Charmoise, te ostatnie zostały umieszczone poza terenem województwa pomorskiego. Ogółem dotychczas importował Związek z Francji około 100 owiec hodowlanych. Tryki typu Ile-de-France użyto do poprawy owczarń merinos-précoce w kierunku pogrubienia wełny i jej wydłużenia oraz dla celów poprawy cech mięsnych. Natomiast tryki typu Berrichonne używa Związek dla poprawy owiec typu pomorskiej owcy krajowej w kierunku uszlachetnienia wełny i poprawy budowy owiec. W dniu 12. XI. 1936 r. specjalna komisja złożona z 16 osób, w skład której wchodzili delegaci Min. Roln. i R. R., Polsk. Instytutu Wełnoznawczego, Wielkopolskiej i Pomorskiej Izby Rolniczej, Wielkopolskiego i Pomorskiego Związku Hodowców Owiec oraz prof. Moczarskiego, stwierdziła dodatni wpływ importowanych owiec typu Ile-de-France i Berrichonne dla poprawy hodowli owiec Ziem zachodnich.

Poza tem Związek zajmował się selekcją i bonitacją owczarń członkowskich, co polegało na metodycznej, co roku przeprowadzanej klasyfikacji i bonitacji owiec. Celem poprawy jakości tuczu owiec oraz prawidłowego wychowu jagniąt wydał Związek w 1931 r. dla swoich członków specjalną broszurę opracowaną przez kierownika Związku, inż. Jełowickiego, o wychowie i opasie jagniąt.

Od stycznia 1936 r. prowadzi Związek we własnym zakresie księgi rodowe dla owiec; dotychczas Związek zapisał do tych ksiąg 4722 owce, z tego przypada na tryki 411, na maciory 4311.

Związek prowadzi 8 ksiąg dla poszczególnych kierunków hodowlanych, do których zapisał następujące ilości owiec:

	macior	tryków	owiec razem	%
Rambouillet	303	6	309	6,54
Mérinos-précoce	3317	296	3613	76,51
Ile-de-France	49	26	75	1,59
Pomorska owca krajowa	293	38	331	7,01
Owca angielska mięsna	28	5	33	0,69
Owca wschodnio-fryzyjska	105	9	114	2,41
Owca holsztyńska	40	21	61	1,31
Karakuły	176	6	182	3,86
Berrichonne	—	4	4	0,08
	4311	411	**4722**	

Jak wynika z powyższego zestawienia, Związek posiada na terenie swej działalności owczarnie wszystkich kierunków owcy mięsno-wełnistej.

Pośrednictwo w sprzedaży materjału hodowlanego.

Owczarnie związkowe sprzedają rok rocznie 250-300 tryków. Ceny tryków w ostatnich latach były następujące:

1) tryki mérinos-précoce, które się sprzedaje na drodze licytacji, urządzanej w miesiącu maju w poszczególnych owczarniach, wynosiły: zł 200—600·—, 2) tryki typu Ile-de-France zł 300—500·—, 3) tryki typu pomorskiej owcy krajowej, holsztyńskiej, angielskiej owcy mięsnej, Rambouillet, mlecznej owcy wschodnio-fryzyjskiej i karakuł, które są sprzedawane z wolnej ręki w czasie od 15 maja do 30 października, wynosiły zł 150—200·—.

Ceny maciorek, na które w ostatnich dwóch latach wzmógł się popyt, wynosiły 35—50 zł.

Udział Związku w pokazach i wystawach.

W roku 1929 na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu brał udział Związek, wystawiając 6 owczarń członkowskich, które uzyskały najwyższe nagrody i żadna z nich nie otrzymała niżej złotego medalu. Od roku 1935 wspólnie z Wielkopolskim Towarzystwem Hodowców Owiec Związek organizuje pokazy tryków w miesiącu kwietniu, które mają na celu zareklamować owczarnie członkowskie oraz wzbudzić wśród właścicieli owczarń zdrową rywalizację, która ma się przyczynić do ciągłej poprawy produkowanego materjału sprzedażnego, jak również orjentować kupców, w jakich stadach nabywać mogą najodpowiedniejsze tryki. Nie chcąc dyskredytować słabszych hodowli, wystawiane tryki nie są nagradzane.

W dniu 11 i 12. IV. 1935 r. odbył się pokaz tryków w Poznaniu, w którym uczestniczyło 6 owczarń członkowskich. W dniu 18 i 19 kwietnia 1936 roku odbył się pokaz tryków w Toruniu, w którym uczestniczyło 9 owczarń członkowskich. Każda owczarnia wystawiała po 3 tryki, przeznaczone na sprzedaż.

Stan członków Związku.

Stan członków Związku w latach 1927—36 przedstawia się następująco:

Rok	Ilość członków	Ilość macior
1927	62	15870
1928	74	18080
1929	74	18250
1930	93	23250
1931	90	22770
1932	88	22110
1933	100	23100
1934	114	25000
1935	115	25100
1936	127	28052

Jak wynika z powyższego zestawienia, Związek z roku na rok zyskiwał nowych członków i obecnie zrzesza prawie $^3/_4$ wszystkich hodowców owiec, posiadających większe owczarnie na terenie województwa pomorskiego.

Toruń. *Inż. St. Jełowicki.*

39. PRZEMYSŁ CUKROWNICZY

Wytwórczość cukru w Polsce opiera się całkowicie na przerobie surowców i materiałów krajowych. Oprócz buraków, cukrownie zużywają do swej produkcji węgiel, koks, kamień wapienny, smary, tkaniny, worki i inne artykury techniczne, które są wydobywane, względnie wytwarzane w Polsce. Tylko siarka musi być sprowadzana z zagranicy w niewielkich zresztą ilościach. Importowane dawniej środki, odbarwiające cukier, ustąpiły w ostatnim czasie miejsca krajowym produktom.

Maszyny, aparaty, kotły i inne instalacje techniczne, niezbędne w kompleksie przemysłowym każdej cukrowni, są również krajowego pochodzenia. Ogólna moc maszyn parowych i turbin, zainstalowanych w cukrowniach polskich, wynosi około 95.000 HP, a ogólna powierzchnia ogrzewalna kotłów parowych waha się około 108.500 metrów kwadratowych. Gospodarka parowa w przemyśle cukrowniczym ma bardzo wielkie znaczenie, gdyż jest ona źródłem wytwarzania nietylko energii, ale i dużej ilości pary, niezbędnej do procesów fabrykacyjnych przy wyrobie cukru.

Rozwój urządzeń elektrycznych w przemyśle cukrowniczym bezustannie postępuje naprzód. Ogólna moc silników elektrycznych, zainstalowanych w cukrowniach, przekracza 62.000 koni mechanicznych. Niektóre cukrownie posiadają większe ponad swoje potrzeby elektrownie, zasilające okolicę w prąd elektryczny.

Ogólna długość linii należących do cukrowni kolejek wąskotorowych, mających za zadanie przewożenie surowców i produktów fabrycznych, przekracza 1500 klm.

Polski zrzeszony przemysł cukrowniczy jest jedną z tych nielicznych gałęzi wytwórczych w naszym kraju, które nietylko zagadnienia ekonomiczne, ale i problematy technologiczne starają się rozwiązywać zbiorowymi siłami. Utrzymuje on z wspólnych funduszów zakład techniczno-doświadczalny w Warszaszawie pod nazwą Instytutu Przemysłu Cukrowniczego w Polsce. Instytut posiada 5 oddziałów, a mianowicie chemiczny, mechaniczno-cieplny, elektrotechniczny, ochrony buraka cukrowego i wydawniczy.

Prowadząc przez kierowników Instytutu Przemysłu Cukrowniczego (wśród których widzimy profesorów i docentów Politechniki Warszawskiej) stałe badania i prace nad udoskonaleniem metod fabrykacji i racjonalizacji produkcji cukru z buraka — zrzeszony przemysł cukrowniczy wpływa przedewszystkiem na podnoszenie zdolności przerobowej poszczególnych warsztatów, a ponadto współdziała w osiąganiu oszczędności w ich gospodarce parowej, obniżając w ten sposób koszty produkcji cukru w poszczególnych cukrowniach. Automatyczna kontrola przebiegu fabrykacji, przez sygnalizację elektryczną, należy do stałego programu prac Instytutu. Wśród wielu innych zadań, Instytut projektuje cukrowniom i opracowuje modernizację urządzeń technicznych, których wykonanie powierzane jest całkowicie zakładom krajowym.

Dokształcanie młodych inżynierów i techników na specjalnych kursach z zakresu teoretycznej i praktycznej wiedzy, niezbędnej do kierowania warsztatami przemysłu cukrowniczego, należy również do zadań Instytutu.

W roku 1913 czynnych było na ziemiach polskich 87 cukrowni. Wskutek działań wojennych, prowadzonych w okręgach centralnych, wschodnich i południowych, uległo całkowitemu zburzeniu kilkanaście zakładów, a ponadto, z powodu koncentracji produkcji, zostało później zamkniętych jeszcze przeszło dziesięć mniejszych warsztatów. W ten sposób liczba czynnych w Polsce cukrowni wynosi obecnie tylko 60. Pomimo tak znacznej redukcji ilości aktywnych zakładów przemysłu cukrowniczego, ich zdolność przerobowa wykorzystana jest w ostatnich latach zaledwie w 40 do 45% w stosunku do normalnego okresu kampanijnego.

Kulminacyjnym okresem powojennego rozwoju produkcji cukru w Polsce były lata 1928/29 i 1929/30. Szczególnie ten ostatni rok, z rekordową liczbą 824.267 ton produkcji cukru białego, nie miał precedensu w historji cukrownictwa na ziemiach polskich. Od tego czasu produkcja cukru w naszym kraju przez kilka lat ustawicznie spadała, utrzymując się ostatnio na poziomie około 400.000 ton. Widzimy to z następującego zestawienia:

Produkcja cukru w Polsce obliczona w białym produkcie:

Rok	1911/14	—	544.132 ton
„	1920/21	—	152.310 „
„	1921/22	—	159.735 „
„	1922/23	—	273.380 „
„	1923/24	—	346.605 „
„	1924/25	—	442.057 „
„	1925/26	—	518.009 „
„	1926/27	—	502.382 „
„	1927/28	—	505.235 „
„	1928/29	—	672.341 „
„	1929/30	—	824.267 „
„	1930/31	—	698.051 „
„	1931/32	—	443.756 „
„	1932/33	—	375.983 „
„	1933/34	—	309.893 „
„	1934/35	—	401.379 „
„	1935/36	—	400.087 „
„	1936/37	— ca	400.000 „

Taki dotkliwy spadek wytwórczości przemysłu cukrowniczego został spowodowany w pewnym stopniu zmniejszeniem spożycia w latach kryzysowych, lecz w główniej mierze jest on wynikiem silnego ograniczenia nie rentującej się produkcji eksportowej, która nietylko w Polsce, ale i w innych europejskich krajach wywozowych musiała ulec wielkiej redukcji. Wśród europejskich producentów cukru, Polska zajmowała zawsze po Niemczech, Rosji, Francji i Czechosłowacji — piąte miejsce i dopiero w ostatnim czasie, wskutek znacznego zwiększenia produkcji przez Anglię — została przesunięta na szóste miejsce.

Wysokość spożycia cukru w Polsce stoi w ścisłym związku z możliwościami zarobkowymi naszej ludności, a że dochód najszerszych rzesz społecznych uległ w ostatnich kilku latach wydatnemu obniżeniu, przeto i pojemność rynku wewnętrznego dla zbytu cukru i innych artykułów przemysłowych bardzo się skurczyła. Jeżeli całą ludność rolniczą, stanowiącą około 72% ogółu mieszkańców Polski, gnębi nieopłacalność produkcji, zarówno roślinnej, jak i hodowlanej, to trudno się dziwić, że jest ona niezmiernie słabym konsumentem artykułów fabrycznych. Ta sama ludność musi często rezygnować ze spożycia nawet własnych

droższych produktów rolnych, jak naprzykład mięsa, masła i jaj — odżywiając się najtańszymi pokarmami, jakimi są ziemniaki, kasze i mleko. W tych warunkach musi ona bardzo często rezygnować i ze spożycia cukru.

Nie posiadamy dokładnych obliczeń konsumcji cukru na ziemiach polskich w latach przedwojennych, gdyż każda z trzech naszych dzielnic objęta była wówczas statystyką ogólnej konsumcji państw zaborczych. Według przybliżonych obliczeń, przeciętne spożycie cukru na wszystkich obszarach, wchodzących obecnie w skład Rzeczypospolitej, nie przekraczało wówczas 10 kg. rocznie na głowę ludności, t. j. tyle ile skonsumowaliśmy w roku ubiegłym.

Ogólne ilości cukru, spożytego w kraju i wywiezionego zagranicę, obliczone w białym produkcie, wykazuje następujące zestawienie:

Rok kampanijny	Spożycie krajowe ton	Eksport ton
1920/21	116.276	43.184
1921/22	130.059	39.280
1922/23	178.864	93.350
1923/24	182.978	152.752
1924/25	249.973	200.342
1925/26	265.751	237.736
1926/27	308.911	205.210
1927/28	347.193	147.966
1928/29	369.575	284.775
1929/30	346.539	400.099
1930/31	334.585	294.323
1931/32	298.452	200.356
1932/33	283.451	108.094
1933/34	291.064	77.883
1934/35	301.927	97.918
1935/36	344.528	61.890

Jak widzimy, ostatni rok kampanijny przyniósł poważne zwiększenie spożycia, zbliżone do roku 1929/30. Przyczyny tego pomyślnego zjawiska niewątpliwie leżą w dwu momentach, a mianowicie: 1) w częściowym ożywieniu naszego życia gospodarczego, a więc i stanu zatrudnienia w ostatnim czasie i 2) w bardzo głębokiej obniżce ceny kryształu, zarządzonej przez władze państwowe z dniem 4 grudnia 1935 roku.

Konsumcja cukru w poszczególnych województwach Polski jest bardzo niejednolita. Najwięcej cukru spożywają miasta i okręgi przemysłowe, a najmniej kresy wschodnie, nie posiadające ani większych przemysłów, ani znaczniejszych ośrodków miejskich Ogólnie znany wyższy poziom włościańskich gospodarstw rolnych w województwach zachodnich jest sprzyjającym czynnikiem większego spożycia produktów cukrowych na tych terenach.

Około 90% cukru, zbywanego na rynku krajowym, spożywamy w postaci zwykłego kryształu, a tylko niewielką jego ilość — w postaci rafinady.

W ostatnich dwu latach cena konsumcyjnego kryształu białego, dostarczanego na potrzeby rynku krajowego, została dwukrotnie zmieniona. Obecnie cena 100 kg kryształu, obliczona łącznie z przewozem do wszystkich stacyj kolejowych w państwie, składa się z następujących elementów:

Kwoty pobierane	od 1/I do 3/XII 1935	od 4/XII 1935
cena uzyskiwana przez cukrownię	Zł 64,—	Zł 51,50
przewóz kolejowy . . .	„ 5,50	„ 3,50
fundusz eksportowy . .	„ 5,50	„ 2,—
fundusz pracy	„ 0,30	„ 0,30
podatek spożywczy (akcyza)	„ 43,50	„ 37,—
część podatku obrotowego . (przypadających na odbiorcę)	„ 1,62	„ 1,28
część opłaty skarbowej . (przypadających na odbiorcę)	„ 0,33	„ 0,22
Razem . .	Zł 120,95	Zł 96,—

Ponieważ detaliczna cena kryształu wynosi obecnie w dużych miastach zł 1,—, a w małych miasteczkach, do których cukier musi być dowożony furmankami, zł 1,05 za kilogram, przeto widzimy, że rozpięcie między ceną fabryczną a detaliczną, utrzymane jest w bardzo korzystnych dla spożywców granicach. Tę okoliczność należy w dużym stopniu zawdzięczać Bankowi Cukrownictwa, który będąc centralną instytucją sprzedaży cukru zrzeszonych fabryk, posiada około 20 własnych składnic w największych ośrodkach handlowych w kraju i przy ich pomocy wpływa na utrzymanie cen detalicznych na umiarkowanym poziomie.

Ważkim czynnikiem, mało sprzyjającym wzrostowi spożycia cukru w Polsce, jest wysoki podatek spożywczy od tego artykułu, zwany akcyzą.

Cukier nie jest używką, służącą do zaspakajania nałogów ludzkich, lecz artykułem niezbędnej potrzeby, przeznaczonym dla wszystkich sfer społecznych. To też wysokie opodatkowanie tego artykułu nie znajduje socjalnego uzasadnienia. Tak jak niejeden z nas zdumiałby się, gdyby usłyszał o opodatkowaniu akcyzą zboża, mięsa, nabiału, lub owoców, tak niejeden z nas nie może zrozumieć słuszności opodatkowania cukru. Względy fiskalne nie mogą być w danym wypadku wystarczającym motywem dla takich obciążeń.

W stosunku do ceny, uzyskiwanej przez fabrykę, podatek spożywczy od cukru w naszym państwie bezustannie wzrasta. Wykazują to następujące liczby porównawcze:

Za 100 kg kryształu:

Rok	Cena fabryczna	Opakowanie	Cena z opakowaniem	Akcyza	Stosunek akcyzy do ceny fabrycznej
	zł	zł	zł	zł	
1929/30	104,50	3,15	107,65	38.50	35,8%
1930/31	104,50	3,15	107,65	38,50	35,8%
1931/32	104,50	3,15	107.65	38,50	35,8%
1932/33	84,50	3,15	87,65	38,50	43,9%
1933/34	84,50	3,15	87,65	38,50	43,9%
1934/35	64,—	—	64,—	43,50	68,0%
1935/36	51,50	—	51,50	37,—	71,8%
1936/37	51,50	—	51,50	37,—	71,8%

Wysokie opodatkowanie cukru w Polsce jest uzasadnione względami wyższej konieczności państwowej. Szkoda jednak, że te konieczności nie znajdują rozwiązania w płaszczyźnie innych dziedzin dochodów Państwa, lecz w tak wysokim stopniu muszą

obciążać cukier i cukrownictwo, na które z tego powodu spada odium żalów i zarzutów naszego konsumenta, nie orjentującego się w fiskalnej polityce powołanych władz państwowych.

Dochody skarbu państwa z opodatkowania cukru są bardzo poważne. Wyniosły one, według danych Ministerstwa Skarbu, nie licząc wpływów ze scalonego podatku obrotowego:

w roku	1924	— zł	55.885.261
„	1925	— „	61.318.378
„	1926/27	— „	113.228.277
„	1927/28	— „	108.734.593
„	1928/29	— „	119.845.619
„	1929/30	— „	129.303.889
„	1930/31	— „	122.067.000
„	1931/32	— „	117.291.000
„	1932/33	— „	105.322.000
„	1933/34	— „	123.116.000
„	1934/35	— „	127.003.000
„	1935/36	— „	132.000.000

Sumy powyższe nie obejmują pobieranych od 1926 roku 10% owych dopłat, które Skarb księgował na inne wpływy. Jeżeli zatem pragniemy ustalić wysokość całkowitych dochodów Skarbu z opodatkowania cukru, to należy wykazane sumy podnieść o 10%.

Wydatne zwiększenie wpływów skarbowych z powyższego tytułu, w dwóch przedostatnich latach, wynika nie tyle ze wzrostu spożycia cukru w tym czasie, ile z faktu zniesienia przez p. ministra skarbu, ze względów budżetowych, kredytu akcyzowego, z którego stale korzystały cukrownie od pierwszej chwili wprowadzenia podatku spożywczego od cukru na ziemiach polskich. Kredyt ten, udzielany przed wojną na terenie byłego zaboru rosyjskiego bezprocentowo, na okres 9 miesięcy, został utrzymany po odrodzeniu naszej państwowości z oprocentowaniem na 6 miesięcy, w roku 1933 zredukowany był do 3-ch miesięcy, a w roku 1934 został całkowicie zniesiony. Spowodowało to konieczność spłaty Skarbowi przez cały przemysł cukrowniczy w roku budżetowym 1933/34 około 28 milionów złotych i w następnym roku 1934/35 takiej samej w przybliżeniu sumy, z tytułu dawniej zakredytowanej akcyzy — niezależnie od uiszczania bieżącej akcyzy, płatnej w momencie wypuszczania cukru na rynek krajowy. W ten sposób znaczny wzrost dochodów Skarbu Państwa z opodatkowania cukru w latach 1933/34 i 1934/35 był przypadkowy, gdyż wynikał głównie ze spłaty skasowanego kredytu.

Wśród różnych artykułów przemysłowych, obciążonych podatkami pośrednimi — poza produktami, stanowiącymi monopol Państwa — pierwsze miejsce pod względem wysokości wpływów skarbowych zajmuje cukier.

Za jedenastoletni okres 1924—1934/35 dochód Skarbu Państwa wyniósł:

z opodatkowania cukru	. .	zł 1.183.113.000
„ 5-ciu innych produktów, obciążonych podatkami pośrednimi (piwo, drożdże, wino, oleje miner., kwas octowy)	.	zł 573.984.000

Od roku 1929/30 do roku 1935/36 budżet Państwa uległ zmniejszeniu o 35½%, a wpływy z opodatkowania cukru zmniejszyły się zaledwie o 7%. W ten sposób pozycja cukrowa w dochodach Państwa coraz więcej zyskuje na sile.

*

W ostatnim roku przed wojną produkcja cukru buraczanego w krajach europejskich wynosiła około 44% ogólnoświatowej wytwórczości tego artykułu. W okresie wielkiej wojny, prowadzonej na terenach krajów cukrowniczych, produkcja europejska uległa katastrofalnemu spadkowi, obniżywszy się w roku 1920/21 do 22% ogólnej wytwórczości wszystkich kontynentów. W tym samym czasie przemysł trzcinowy, korzystając z wielce pomyślnej koniunktury handlowej, rozrósł się bardzo i zwiększył swoją produkcję w roku 1928/29 blisko o 100% w stosunku do przedwojennego okresu.

Powojenna walka cukrownictwa trzcinowego z cukrownictwem buraczanym prowadzona była z dużym uporem, narażając oba odłamy przemysłu na wielkie ofiary. Napięcie tej walki ilustrują następujące globalne liczby wytwórczości cukru buraczanego i trzcinowego w tonach, obliczonych na produkt surowy:

Produkcja	1913/14	1920/21	1922/24
Cukru buraczanego w Europie	8.250.700	3.726.800	4.612.100
Cukru buraczanego w krajach zamorskich . .	739.200	1.115.800	711.500
Cukru trzcinowego . .	9.987.200	12.125.100	12.364.800
Ogółem ton .	18.977.100	16.967.700	17.688.400
	1924/25	1926/27	1928/29
Cukru buraczanego w Europie	7.140.500	6.909.100	8.439.800
Cukru buraczanego w krajach zamorskich . .	1.158.600	962.500	1.120.400
Cukru trzcinowego . .	15.769.700	15.826.100	18.052 800
Ogółem ton .	24.068.800	23.627.700	27.613.000
	1930/31	1932/33	1934/35
Cukru buraczanego w Europie	10.630.400	6.425.200	8.379.300
Cukru buraczanego w krajach zamorskich . .	1.294.200	1.469.300	1.294.100
Cukru trzcinowego . .	16.431.400	14.970 400	14.187.000
Ogółem ton .	28.356.000	22.864.900	23.860.400

Jak widzimy z powyższego zestawienia, przeciętna produkcja cukru w Europie w ostatnich latach utrzymuje się w granicach przedwojennego poziomu, nie ona zatem jest przyczyną nadmiaru towaru, który tak fatalnie zaciążył na rynkach światowych. Stan ten wywołała nadprodukcja cukru trzcinowego, którego wytwórczość od roku 1913/14 stale się zwiększała, osiągając w roku 1928/29 rekordową kwotę powyżej 18 milionów ton, w obliczeniu na produkt surowy.

Specjalnie korzystne warunki wytwórczości cukru trzcinowego w krajach tropikalnych bardzo silnie sprzyjają rozwojowi tego przemysłu. Trzcina cukrowa nie wymaga starannej uprawy i w razie potrzeby,

może być ona przechowywana na pniu z jednego sezonu na drugi. Wydajność cukru z jednego hektara plantacyj trzciny lepszych odmian jest dwukrotna, a często nawet i wyższa od wydajności z takiegoż obszaru zasiewu buraków. Warunki robocizny w przemyśle trzcinowym są zupełnie odmienne od tych, jakie widzimy w europejskich krajach cukrowniczych. Zamorskie ośrodki trzcinowego przemysłu cukrowniczego nie znają 8-mio godzinnego dnia pracy i innych współczesnych zdobyczy robotniczych, to też 12-to godzinna, a nawet i dłuższa praca robotników kolorowych w tych ośrodkach, za minimalne wynagrodzenie, często nawet za kilka garści ryżu — nie należy do rzadkich wypadków.

W tych warunkach zdolność konkurencyjna trzcinowego przemysłu cukrowniczego jest bardzo wysoka i zawsze górować będzie nad możliwościami ekspansyjnymi przemysłów buraczanych krajów europejskich. Pomimo przewagi konkurencyjnej nad Europą, ogromna nadprodukcja przemysłu trzcinowego i nieopłacalność cen cukru, uzyskiwanych na rynkach światowych, coraz bardziej podrywa egzystencję wielkich ośrodków trzcinowych, które od pewnego czasu przeżywają głęboki kryzys.

Bardzo niepomyślną okolicznością dla europejskich państw eksportowych (Polski, Czechosłowacji, Niemiec, Węgier i Belgii) jest dążność wielkiej Brytanii oraz niektórych krajów naszego kontynentu do samowystarczalności w dziedzinie produkcji cukru. Nawet takie kraje, które ze względu na klimat nie posiadają sprzyjających warunków rozwoju cukrownictwa, dążą do stworzenia, względnie rozszerzenia swoich przemysłów cukrowniczych. Anglja, Irlandja, Szwecja, Finlandja, Łotwa i Litwa bardzo energicznie rozwijają w ostatnich latach własne cukrownictwo buraczane i coraz bardziej ograniczają import cukru do swoich krajów.

W końcu 1930 roku, kiedy z powodu ogromnych strat eksportowych, bankructwa wielkich przedsiębiorstw przemysłu cukrowniczego na Kubie i w innych ośrodkach zamorskich stawały się coraz liczniejsze, kiedy nadmiary cukru, ciążące na rynkach światowych, zaczęły powodować już nie kryzys cen, lecz kryzys zbytu — została rzucona myśl zawarcia międzynarodowego porozumienia, mającego na celu ograniczenie dalszej produkcji krajów eksportujących, dla zmniejszenia szkodliwych zapasów. Wówczas przedstawiciel wielkich banków amerykańskich, poważnie zaangażowanych w zamorskim przemyśle cukrowniczym, p. T. Chadbourne, wystąpił z projektem przeprowadzenia sanacji światowego przemysłu cukrowniczego, na podstawie własnego programu, zwanego następnie „planem Chadbourne'a".

Podstawową myślą tego planu było ograniczenie dalszej wytwórczości cukru przez kraje eksportujące i usunięcie nadmiernych zapasów cukru z rynków światowych w ciągu najbliższego kilkoletniego okresu. Po licznych naradach, odbytych w całym szeregu miast, zarówno europejskich, jak i amerykańskich, udało się p. Chadbourne'owi uzgodnić swój program z przedstawicielami przemysłów cukrowniczych Kuby, Jawy, Niemiec, Polski, Czechosłowacji, Węgier i Belgii, które zobowiązały się do ograniczenia swych produkcyj eksportowych na pewien okres czasu, do ściśle ustalonych kwot kontyngentowych. Poza tem p. Chadbourne pozyskał dla tej idei przemysły cukrownicze Stanów Zjednoczonych A. P., Hawai, Portorico i Filipin, które przyrzekły nie powiększać w ciągu najbliższych 5-ciu lat swoich produkcyj, utrzymując je w granicach ostatniego roku.

Na podstawie powyższych zasad, została zawarta w Brukseli, w dniu 9 maja 1931 r., międzynarodowa umowa cukrownicza, podpisana przez zrzeszone przemysły Kuby, Jawy, Niemiec, Polski, Czechosłowacji, Węgier i Belgii, które zobowiązały się do ograniczenia rocznych wywozów cukru na rynki światowe, w latach 1931—1935, do następujących kwot kontyngentowych, obliczonych w cukrze surowym:

Kuba	— do	655.000	wzgl.	855.000	ton długich
Jawa	— „	2.300.000	„	2.700.000	„ metr.
Niemcy	— „	300.000	„	500.000	„ „
Czechosłowacja	—		do	570.817	„ „
Polska	—		„	308.812	„ „
Węgry	—		„	84.100	„ „
Belgia	—		„	30.275	„ „

Wspomniana umowa miała jednak tę słabą stronę, że nie obejmowała całego eksportującego, względnie zdolnego do eksportu cukrownictwa światowego, wskutek czego istniała obawa, że niektóre z przemysłów, nie należących do porozumienia, mogą powiększać swoje produkcje dla celów eksportowych, podważając najistotniejsze podstawy podpisanej umowy, tj. ograniczenie nadmiernej wytwórczości i likwidację szkodliwych zapasów.

Obawy te, niestety, okazały się uzasadnione, albowiem w następnych latach, pomimo przystąpienia San Domingo i Peru do porozumienia, inne kraje trzcinowe istotnie zwiększyły swoje produkcje cukru, co w dalszym ciągu powiększało zapasy i deprecjonowało ceny eksportowe do niebywałych granic.

Przeciwdziałając temu niepożądanemu zjawisku, pierwsi uczestnicy zawartej w maju 1931 roku międzynarodowej umowy, t. j. Kuba, Jawa, Czechosłowacja, Polska, Niemcy, Węgry i Belgia, zmniejszyli drogą wzajemnego porozumienia, pierwotnie ustalone dla nich kwoty eksportowe, ale i te ograniczenia nie zdołały przynieść spodziewanej poprawy cen cukru na rynkach światowych.

Bezustanny spadek cen po podpisaniu w roku 1931 międzynarodowej umowy, zwanej planem Chadbourne'a, oraz najniższy poziom notowań w terminie ekspiracji tego układu, przypadającym w dniu 1 września 1935 roku, wytworzyły bardzo niesprzyjające horoskopy dla dalszych porozumień w tym względzie. To też na odbytej w pierwszych dniach sierpnia tegoż roku w Brukseli konferencji przedstawicieli przemysłów cukrowniczych, należących do wspomnianej umowy, uczestnicy zebrania przyszli do jednomyślnego wniosku, że przedłużenie, względnie odnowienie umowy w jej dotychczasowej postaci byłoby niecelowe i niemożliwe. W ten sposób z dniem 1 września 1935 roku umowa Chadbourne'a wygasła ostatecznie.

W jesieni 1935 roku Wielka Brytania podjęła inicjatywę zwołania nowej konferencji przedstawicieli przemysłów cukrowniczych wszystkich państw, zainteresowanych w eksporcie cukru, w celu omówienia możliwości dalszego ograniczenia produkcji i wywozu cukru na rynki międzynarodowe — lecz i ta akcja nie przyniosła dotychczas pożądanego wyniku.

Kłopoty eksportowe europejskich krajów cukrowniczych, do których należy i Polska, są miniaturą w porównaniu z troskami eksportowymi wielkich zamorskich ośrodków cukrownictwa trzcinowego. W Europie egzystencja przemysłów cukrowniczych oparta jest na zapotrzebowaniu rynków wewnętrznych, tam zaś — na rynkach eksportowych. W tych

warunkach kryzys cukrowniczy w skali światowej naraża i europejskie przemysły na straty, ale egzystencję zamorskich większych ośrodków wprost stawia pod znakiem zapytania.

*

Dalsze istnienie i rozwój polskiego przemysłu cukrowniczego musi opierać się na spożyciu wewnętrznym, a jak to spożycie ułoży się w najbliższych latach, tego nikt z nas przewidzieć nie może. Ale dostateczna pojemność rynku krajowego dla zbytu produktów cukrowych nie jest jedynym warunkiem dalszego utrzymania cukrownictwa na należytym poziomie. Ważniejszym bowiem problematem jest pytanie, jaka będzie polityka i stosunek decydujących czynników państwowych do omawianej gałęzi wytwórczej.

Obecnie przemysł cukrowniczy stanowi jedyną w Polsce dziedzinę wytwórczości, w której wszystkie podstawowe warunki produkcji i zbytu regulowane są przez przepisy ustawodawcze i rozporządzenia rządowe, ograniczające zdolności dyspozycyjne właścicieli i kierowników cukrowni do trzeciorzędnych zagadnień. Jeżeli bowiem zarządzenia państwowe ustalają dla każdej cukrowni wysokość jej kontyngentu produkcji, cenę i warunki zakupu surowca buraczanego, rodzaj opakowania w postaci bardzo drogich worków lnianych oraz niedostateczną cenę gotowego produktu — to oczywistym staje się, że w tych warunkach nie ma obecnie miejsca na poważniejszą inicjatywę gospodarczo-handlową bezpośrednio zainteresowanych sfer przemysłowych.

Te jedyne w swoim rodzaju warunki pracy spowodowały w roku ubiegłym pierwsze w ostatnim dziesięcioleciu bankructwa dwu cukrowni, z których jedna leży na Wołyniu, a druga w Ziemi Siedleckiej. Oby tylko te specyficzne warunki, w jakich zmuszony jest pracować przemysł cukrowniczy, nie doprowadziły do dalszego upadku jego warsztatów.

Jan Iwasiewicz.

40. PRZEMYSŁ ZIEMNIACZANY

Siedemdziesięciopięciolecie „Gazety Rolniczej" zbiega się nieomal z okresem zapoczątkowania i egzystencji na ziemiach polskich w b. zaborze rosyjskim fabrycznej produkcji krochmalu ziemniaczanego: pierwszym gorącym propagatorem tego przemysłu na szerszą skalę był ś. p. Kwiryn Sobieszczański, który koło 1870 roku założył fabrykę krochmalu w Podlodowie w Lubelskiem; podówczas egzystowała już krochmalnia Lenepa w Puławach i syropiarnia Szultena w Piotrkowie. Nie wiemy, kiedy powstał przemysł krochmalniczy w Poznańskiem — niestety, wiadomości tyczące zaczątków naszego krochmalnictwa są bardzo ograniczone.

W ciągu tego okresu przemysł krochmalniczy przeszedł przez szereg doniosłych zmian strukturalnych. W Polsce — kraju z natury predestynowanym na gospodarkę ziemniaczaną i zajmującym w zakresie tej produkcji w przeliczeniu na głowę ludności pierwsze miejsce w świecie — przemysł krochmalniczy rozwinął się szybko i wydatnie. Przed wojną w okresie lat 1910—1914 liczba krochmalni doszła do 143 (w tej liczbie koło czterdziestu — bez suszarni, wyrabiających t. zw. krochmal zielony), produkcja zaś roczna dosięgała 60.000 tonn krochmalu w przeliczeniu na suchy. Chcąc w kilku zdaniach scharakteryzować ówczesną produkcję, należy zaznaczyć, że największym producentem była Wielkopolska, wyłącznym zaś nieomal odbiorcą poznańskiego krochmalu były Niemcy, które odbierały przeważnie krochmal w stanie mokrym i następnie przerabiały go na mączkę i dekstrynę, częściowo zużywając te produkty u siebie w kraju, częściowo zaś pod niemiecką marką eksportując zagranicę. Przemysł krochmalniczy w dzisiejszych województwach centralnych i północnowschodnich obsługiwał dość pojemny rynek wewnętrzny i wysyłał poważne ilości mączki ziemniaczanej do Rosji; eksport zagranicę z tej części Polski wynosił podówczas około 4000 tonn rocznie. Małopolska reprezentowała niespełna tysiąc tonn produkcji, zaspakajając jedynie własne potrzeby.

Wojna zniszczyła szereg warsztatów pracy: główną hekatombę złożyło krochmalnictwo na Wschodnich Kresach: z 28 krochmalni 21 zostało doszczętnie przez działania wojenne zrujnowane, ten sam los spotkał 14 krochmalni w województwach centralnych; przez przymusowe unieruchomienie i częściowe zdewastowanie przez okupantów zamarło jeszcze kilkanaście krochmalni, rozpoczął się wreszcie proces unieruchomiania krochmalni na zielony krochmal. W rezultacie w kampanji roku 1922/1923 liczymy w Polsce tylko 75 czynnych krochmalni, ale i ta liczba z powodu dekonjunktury i braku opłacalności spada i wynosi obecnie 59, zatrudnienie zaś krochmalni wyraża się zaledwie w 50% ich technicznej sprawności; roczna produkcja w przeliczeniu na suchą mączkę wynosi około 27000 tonn i jest reprezentowaną w przybliżeniu w 62% przez Poznańskie i Pomorze, w 32% przez województwa centralne, w 4% przez Kresy Północno-Wschodnie, pozostałe dwa procenty przypadają na Wschodnią Małopolskę.

Gdybyśmy chcieli przeanalizować przyczyny tak wielkiego zmniejszenia produkcji, musielibyśmy przedewszystkiem zaznaczyć utratę naszych naturalnych rynków zbytu, jakiemi były Niemcy i Rosja, i następnie wskazać na spadek eksportu. Jeszcze w roku 1926-tym zdołaliśmy wyeksportować 23621 tonn mączki, następnie ilość ta wciąż maleje — wreszcie stabilizuje się obecnie na siedmiu do ośmiu tysiącach tonn mączki i 2500 tonn dekstryny. W latach powojennych Europa co raz mniej zaopatruje w gotowe materjały bawełniane szereg krajów zamorskich i kolonij i mniej przez to zużywa krochmalu; kraje te wytworzyły własny przemysł i produkują konkurencyjne krochmale z kukurydzy, ryżu czy manioku; wzmaga się produkcja sztucznego jedwabiu, a szereg krajów w Europie, które przedtem importowały od nas mączkę — w dążeniu do samowystarczalności rozwinęły własną produkcję krochmalu ziemniaczanego. Wreszcie na światowych rynkach Polska ma do czynienia z kolosalną konkurencją ze strony Holandji, która łoży olbrzymie sumy na popieranie rodzimej produkcji rolnej i przedewszystkiem ziemniaka, premiując wydatnie eksport mączki ziemniaczanej w 60% jej wartości.

W zakresie produkcji przemysł krochmalniczy w wolnej Polsce poczynił ogromne postępy. Przede-

wszystkiem podniósł się gatunek towaru, co — należy przyznać — zawdzięczamy krochmalniom t. zw. typu wielkoprzemysłowego w Poznańskiem, do których musiało się dociągnąć krochmalnictwo rolnicze. Następnie w ogniu konkurencji podniesiona została sprawność techniczna warsztatów pracy i przedewszystkiem wydajność przy przerobie. Wreszcie ulega zanikowi fabrykacja krochmalu zielonego, którą w dzisiejszych czasach należy uważać za przeżytek i za szkodliwy czynnik przy kształtowaniu się ceny na mączkę ziemniaczaną. Niestety jednak przesilenie gospodarcze, spadek cen, pogłębiany przez wzajemną ostrą konkurencję, i brak opłacalności powodują, że krochmalnictwo w niedostatecznym stopniu wprowadza ulepszenia techniczne i modernizuje swe warsztaty pracy, przez co szereg instalacyj jest już zbyt przestarzałych.

Mówiąc o przemyśle krochmalniczym, należy ująć w osobny dział pokrewny przemysł syropiarski, pokrewny dlatego, że fabrykacja syropu musi przejść przez proces wytwarzania z ziemniaka — krochmalu, a następnie krochmal przerabia się na syrop. Liczba syropiarni w niepodległej Polsce w stosunku do lat przedwojennych wzrosła z 6 do 12, produkcja zaś z 10000 do 15000 tonn; cała ta ilość jest konsumowana w kraju, a nieznaczny eksport w latach powojennych powoli zupełnie zanikł: na rynkach odbiorczych zagranicą zjawił się groźny konkurent pod postacią syropu kukurydzowego, szereg zaś krajów odgrodził się od importu prohibicyjnemi cłami — przerabiając u siebie na miejscu importowany krochmal na syrop.

Zwiększenie liczby syropiarni w Polsce nastąpiło w okresie t.zw. dobrej konjunktury, głównie jednak przyczyniło się do niego porozumienie kartelowe z lat 1929/32, które utrzymywało ceny sprzedażne syropu na dość wysokim poziomie, i opłacalność produkcji wywołała wówczas w krótkim czasie budowę czterech nowych syropiarni, które spekulowały na dogodnej roli outsiderów.

Obecna sprawność gospodarcza przemysłu syropiarskiego jest wyzyskaną zaledwie w 50%; dalsze możliwości rozwojowe tego przemysłu są dość ograniczone i związane przedewszystkiem z wzrostem dobrobytu ludności i zwiększeniem konsumpcji cukierków; produkcja syropu w czasie obecnym reprezentowaną jest w połowie przez fabryki położone w województwach poznańskiem i pomorskiem, druga połowa przypada na województwa centralne i jedną niewielką fabrykę na Kresach.

Na dobro przemysłu syropiarskiego w okresie pracy w niepodległej Polsce należy, jak i w krochmalnictwie, zaznaczyć duży postęp w metodach fabrykacji i podniesieniu gatunku towaru.

Pozostaje nam klika słów poświęcić jeszcze przemysłowi płatkarskiemu; przemysł ten datuje się zaledwie od 1904-go roku i właściwie się rozwinął w okresie wielkiej wojny, wojna bowiem była tym czynnikiem, który nakazywał jak najoszczędniejszą gospodarkę produktami żywności. Przeważająca ilość płatkarni powstała na terenie okupacji niemieckiej, częstokroć pod wpływem chwili i bez uwzględnienia w dostatecznej mierze, czy lokalne warunki gospodarcze dawały dostateczną podstawę dla rozbudowy tego przemysłu. W okresie wielkiej wojny mieliśmy w Polsce przeszło 200 płatkarni, liczba ta jednak w powojennym okresie zaczęła szybko topnieć, — w kampanji 1922/23 mieliśmy 132 płatkarnie zdatne do uruchomienia (w tem około 100 w Poznańskiem i na Pomorzu), w obecnym czasie liczba ta nie przekracza 60, liczba zaś czynnych nie dobiega trzydziestu. Przemysł ten jest oparty przedewszystkiem na eksporcie, który, po osiągnięciu w 1924 r. poważnej kwoty 26456 tonn, stale chyli się ku upadkowi i dochodzi do wyjątkowo małej ilości 2530 tonn w 1934 roku. Inne artykuły paszy, jak kukurydza, jęczmień i żyto pastewne — artykuły w eksporcie w dodatku silnie premjowane, zaczęły potrochu usuwać z rynku kalkulujące się dość drogo płatki. Obecnie jedynym odbiorcą pozostała Szwajcarja, od której dzieli nas daleki kolejowy transport, obciążony tranzytem przez całe Niemcy.

Spożycie płatków w kraju jest niewielkie; produkcja jest obecnie skoncentrowaną nieomal wyłącznie w województwie poznańskiem i pomorskiem, przerób płatków w województwach centralnych z powodu braku opłacalności zanika zupełnie; płatkarnie niszczeją i wkraczają potrochu w stan niezdatnych do uruchomienia, co na wypadek działań wojennych jest objawem wysoce niepożądanym.

Wracając do przemysłu krochmalniczego jako całości — roczną produkcję krochmalu w Polsce łącznie z przerobem na dekstrynę i syrop z glukozą można określić w ostatnich latach na 430000 q.; na wyprodukowanie tej ilości należy zużyć 2500000 q. ziemiaków. W stosunku do całego zbioru ziemiaków ilość ta wydaje się wprawdzie małą, należy jednak ująć ją w stosunku procentowym do tej, która jest wolną na rynku, czyli trafia do obrotu handlowego. Przypuszczalne obliczenia wykazują, że około 8% zbioru ziemniaków, czyli około 24000000 q. znajduje się w obrocie handlowym, a więc przeszło 10% tej ilości zużywa przemysł krochmalniczy. Jest to już ilość poważna, która odgrywa dużą rolę w kształtowaniu się ceny ziemniaka, zwłaszcza, biorąc pod uwagę, że handel ziemniakami jest nieuregulowany i że krochmalnictwo jest przemysłem sezonowym, który zawiera tranzakcje na zakupno ziemniaków w miesiącach październiku i listodadzie, czyli wówczas, kiedy jest największe zaofiarowanie tego produktu.

Ponieważ pomiędzy ceną na ziemniak i na zboże istnieje niezaprzeczalnie łączność, mianowicie niska cena ziemniaka wpływa deprymująco na cenę zboża, zasięg wpływu przemysłu krochmalniczego na kształtowanie się ceny ziemiopłodów zwłaszcza w Poznańskiem, gdzie przetwórstwo ziemniaczane jest najbardziej rozwinięte, winien być bardzo poważnie brany pod uwagę.

Rolnik jako producent ziemniaka jest wysoce zainteresowany, aby przemysł ziemniaczany, jako jego odbiorca, stał na mocnych i zdrowych podstawach egzystencji i był dobrym i wypłatnym nabywcą, aby liczba warsztatów pracy, a więc i krochmalni, nie zmniejszała się, gdyż każda taka fabryka jest placówką, która przedewszystkiem w swej okolicy wywiera bardzo dodatni wpływ na miejscowy rynek ziemniaczany i kształtowanie się cen.

Utrzymanie produkcji krochmalu co najmniej na dzisiejszym poziomie, odpowiednie opracowanie rynków zbytu zarówno w kraju jak i zagranicą, obrona ceny sprzedażnej — wszystko to wymaga zgodnej i planowej współpracy.

Niestety jednak brak jednolitej organizacji, któraby obejmowała swą działalnością cały przemysł krochmalniczy w Polsce, daje się bardzo we znaki; skoncentrowanym jest tylko eksport w Zrzeszeniu Przemysłowców Eksporterów Przetworów Ziemniaczanych z siedzibą w Poznaniu, następnie większość produkcji na terenie województw centralnych obej-

muje Spółka Producentów Krochmalu w Warszawie. Poza Towarzystwem „Lubań-Wronki“ i Spółką, która usiłuje prowadzić racjonalną politykę krochmalniczą, przeważająca większość pozostałych fabryk przez swoją chaotyczną produkcję i sprzedaż po cenach często poniżej kalkulacji osłabia i niweczy wysiłki powyżej wskazanych organizacyj.

Życie gospodarcze idzie w kierunku racjonalizowania produkcji i zbytu, niestety, jednak widoki na powołanie do życia organizacji dobrowolnej, któraby objęła całość przemysłu krochmalniczego, są bardzo nikłe, i wszelkie dotychczasowe usiłowania, prowadzone w tym celu, kończyły się niepowodzeniem. Traci na tem nietylko przemysł, który podupada, ale i rolnik, jako producent ziemniaka.

Mieczysław Porowski.

41. UDZIAŁ ROLNICTWA POLSKIEGO W RUCHU MIĘDZYNARODOWYM

Tylko w związku z wewnętrznym programem rolniczym można i należy oceniać rolę, jaką rolnictwo polskie odegrało i stanowisko, jakie zajęło na terenie międzynarodowym w okresie powojennym. Gdy się ten związek z oczu traci, albo o nim nie wie, wszelkie działania poza granicami kraju wydają się czemś pustem i pozbawionem znaczenia.

Z powstaniem Państwa Polskiego musieliśmy dokładnie zdać sobie sprawę z tego, że zjawiły się przed naszem społeczeństwem rolniczem nowe zadania, które wymagały skupienia nietylko na gruncie interesów ściśle rolniczych, ale i ogólno narodowych, objętych interesami nowopowstałego państwa. Pozatem wypadło naszemu pokoleniu wykonywać pracę, zaniedbaną przez półtora wieku, i stanąć do biegu dziejowego wespół z innemi narodami, które w ciągłości nieprzerwanej swą państwowość zachowały. A stało się to po wielkiej wojnie, której zakończenie wysunęło na czoło szereg zagadnień socjalnych i ekonomicznych, napierających z nieznaną dotychczas siłą na politykę wewnętrzną wszystkich państw.

Okres działania dawnych naszych, przedwojennych organizacji rolniczych skończył się, życie ich bowiem płynęło i rozwijało się w ramach obcych nam państwowości i w atmosferze zgoła odmiennych nastrojów i zainteresowań społeczeństwa. Nastąpiła nowa epoka, powstały nowe zadania i funkcje do spełnienia. Kto otwartemi oczami patrzał na nasze życie i przyszłość, ten musiał widzieć nacisk elementów — socjalnego, demograficznego i gospodarczego, które wpływały na kształtowanie się naszych wewnętrznych stosunków.

Ten napór jest faktem znanym. Wiemy, jak po wojnie dochodził do władzy socjalizm, i jaki wpływ wywierał na ogólną politykę państw. Nie było to dziełem przypadku, jak niektórzy sądzą, lecz koniecznością, wynikającą z chęci zaspokojenia aspiracji zmobilizowanych podczas wojny mas, które przez parę poprzednich pokoleń wychowywane były w atmosferze tęsknoty za rajem, jaki im radykalizm społeczny obiecywał. Nic też dziwnego, że gdy przedstawiciele radykalnych doktryn dochodzili do władzy, piętno swe starali się kłaść na ogólnej polityce państwa i na sposobie rozwiązywania jego zagadnień. Jeżeli ten napór doktrynalny był tak wielkim w państwach starych, to cóż dopiero mówić o państwie nowopowstałem, jakiem była Polska.

Więc i u nas wysunęły się na czoło zagadnienia socjalne tak, jak je radykalizm społeczny pojmował. Podstawą ich była walka klas, i to walka klasy robotniczej i włościańskiej, rzekomo upośledzonych przez resztę społeczeństwa, walka, której celem był interes Polski, pojęty, jako interes tych dwóch klas.

Temu poglądowi trzeba było przeciwstawić interes Polski, jako całości, interes państwa, jako najwyższej formy pełnego życia narodu polskiego w jego całości, interes, który wymagał nie walki, lecz współdziałania poszczególnych klas, w rozumnem pojmowaniu przez nie własnego interesu. Wymagał on produkcji doskonalonej i rozwijanej co najmniej w tempie, dorównywującym przyrostowi ludności, w szczególności zaś produkcji rolniczej, od której zawisło nietylko wyżywienie kraju, lecz i jego obronność. Interes ten wymagał rozwiązania zagadnienia demograficznego, czyli wyjścia z jednostronnej budowy społecznej, która sprawiła przez wiekowy zastój rozwojowy, że byt ogromnej większości narodu polskiego zależał od pracy na roli. Wymagał zaniechania egoizmów klasowych, poczucia obowiązku i ofiary przy obronie własnych praw.

Zamknięcie granic dla emigracji we wszystkich krajach, kazało nam szukać rozwiązania wymagań przyrostu ludności na własnym gruncie, a pojawiające się po wojnie niedobory w bilansie żywnościowym kraju nakazywały liczyć się z rosnącem niebezpieczeństwem, groźnem dla bilansu płatniczego i waluty naszej. Rzuciliśmy wówczas hasło powiększenia produkcji rolniczej, związanej z racjonalną polityką rolniczą Polski, hasło po dziś dzień pełnowartościowe, pomimo krytyki, z jaką się spotykało, zwiększenia w okresie najbliższych pięciu lat produkcji z morgi polskiej roli o wartość jednego metra żyta, w warunkach zapewnionej opłacalności. Było ono ze strony rolnictwa polskiego miarą przewidywań i należytej oceny działalności i zamierzeń tych elementów, o których wspominałem. Było także reakcją przeciwko krótkowzrocznej i zgubnej, antyrolniczej, a prokonsumenckiej polityce p. ministra Władysława Grabskiego, która w tanich artykułach żywnościowych widziała rozwiązanie zagadnienia produkcji przemysłowej. Ona to dała nam okres opłat wywozowych na zboża i smutnej pamięci interwencji państwowej na rzecz obniżki cen rolniczych, przyczem o cłach ochronnych dla rolnictwa wówczas mowy jeszcze nie było. Ona to spowodowała miliardowe straty dla rolnictwa polskiego, jeszcze przed rozpoczęciem światowego kryzysu, z niej powstał słynny niedobór żywnościowy, który pociągnął odpływ walut z Banku Polskiego i załamanie się złotego.

Ale ten, kto patrzał i uważał, musiał wiedzieć, że realizacja takiego programu zawisła nietylko od naszych krajowych poczynań.

Po wojnie świat wszedł w okres intensywnego życia międzynarodowego, którego nowe formy wypływały z powstania instytucji Ligi Narodów. Był to prąd, obejmujący nietylko zagadnienia polityczne, lecz gospodarcze. Niesłabnąca wiara w dążenia wszystkich ludów do pokoju i odbudowy życia w ramach traktatu wersalskiego sprawiała, że konferencje międzynarodowe mnożyły się, że w walce ścierających

się interesów powstawały kierunki i napory gospodarcze, wobec których żaden kraj nie mógł pozostawać obojętnym, szczególnie, jeśli to był kraj, jak Polska, ledwie zformowany państwowo na mocy tegoż traktatu wersalskiego.

Przytem w poglądach powojennych zarysowała się wyraźnie tendencja zapoznawania interesów rolniczych. „Świat pracy", z którego wykluczano masy rolnicze, stał się benjaminkiem wszelkich zabiegów i trosk, a z nim przemysł i produkcja przemysłowa, wsparte o wielką koncentrację kapitałów pieniężnych. Powstało Międzynarodowe Biuro Pracy, które wprawdzie pretendowało do zabierania głosu w sprawach rolniczych, ale bez udziału rolnictwa. Zjawiło się więc wielkie zadanie nietylko obrony interesów rolnictwa na gruncie międzynarodowym, ale podjęcia akcji celem uznania rolnictwa za czynnik gospodarczy, co najmniej równouprawniony z przemysłem.

A potem, w miarę jak rozwiewały się złudy, a gra interesów stawała się coraz brutalniejszą, w miarę tego, jak w dziedzinie wymiany międzynarodowej szerzyć się zaczął zamęt, z którego wyrastały tendencje do podnoszenia barjer celnych i autarchicznych zarządzeń, zabiegi o nasze interesy rolnicze na gruncie międzynarodowym przybierać musiały nowe formy.

Bo jedno było jasnem. Polska nie mogła się dać wyeliminować, jako czynnik samoistny, z życia międzynarodowego, z jego wielkiego aparatu gospodarczego, stając się jedynie przedmiotem, a nie podmiotem tego życia: wszelkiemi siłami musiała dążyć do zajęcia miejsca w tym zespole, w którym jej dotychczas nie było.

I błędnem było tanie, a płytkie mniemanie, że to zadanie przypadało jedynie państwu, że podejmowanie działania w tej dziedzinie przez instytucje gospodarczo-społeczne było, jak gdyby, wtrącaniem się w nie swoje sprawy. Tak myśleć mogli tylko ci, co, wychowani w niewoli, zatracili sens życia państwowego i jego wewnętrznej budowy i nie nauczyli się jeszcze doceniać związku, jaki łączy naszą gospodarkę narodową i gospodarkę świata. Nic też dziwnego, że w ich oczach wysiłki, podejmowane w dziedzinie międzynarodowej przez nasze naczelne organa rolnicze, były jakimś luksusem, czemś w rodzaju fantazji, połączonej z turystyką.

Tymczasem w miarę rosnących trudności w wymianie międzynarodowej, a tem samem w zbycie naszych towarów, w miarę zarzucania zasad, na których opierały się dotychczas owe traktaty handlowe, w szczególności zaś zasady klauzuli największego uprzywilejowania, walka o rynek dla naszych towarów stawała się coraz cięższa. Zarządzenia autarkiczne, premie jawne i tajne, kontyngenty, cła zróżniczkowane, clearingi, czyli dążenia do płacenia towarem za towar, zmuszały rządy do bezustannych rokowań i układów krótkoterminowych. Były one tem trudniejsze, że w krajach o ustroju parlamentarnym każda z grup gospodarczych w zacięty sposób broniła się poprzez ciała ustawodawcze przed konkurencyjnym dla niej importem. Szczególny opór w tej walce stanowiły zazwyczaj grupy rolnicze. W oczach naszych stawało się jasnem, że tym rosnącym trudnościom w negocjowaniu międzynarodowych umów gospodarczych rządy nie są w stanie podołać własnym aparatem i własnemi wpływami, i że koniecznem się staje współdziałanie zorganizowanych grup gospodarczych z pokrewnemi grupami w innych krajach.

Ale takie współdziałanie nie mogło być dziełem improwizacji. Kto zna kraje zachodu, ten wie ile znaczy w stosunkach międzynarodowych zaufanie. To zaufanie do nas trzeba było wzbudzić i utrwalić, z kolei zaś, żeby ten cel osiągnąć, trzeba było w ciągłej, nieustającej współpracy wykazać nasze własne zainteresowanie nietylko sprawami polskiemi, ale i cudzemi. Ponieważ tego nie dokonują automaty, lecz ludzie, trzeba było wybrać ludzi, którzyby to zaufanie dla siebie, a tą drogą i dla sprawy, której służyli, utrwalić potrafili. I trzeba było czasu: obok rozumu i przezorności, taktu i umiaru, czynnikiem często decydującym w stosunkach międzynarodowych jest czas, czyli cierpliwość w dążeniu do obranego celu i nie zrażanie się doraźnem niepowodzeniem przedsięwziętych kroków, lub brakiem doraźnych skutków; nieraz lata trzeba czekać, zanim się ten skutek osiągnie.

Tych kilka słów wyjaśnień wstępnych, wykazujących logiczny związek pomiędzy programowem działaniem wewnątrz kraju i działaniem międzynarodowem, stały się konieczne. Bez nich dalszy wykład o roli, jaką rolnictwo nasze odegrało i odgrywa w stosunkach międzynarodowych, byłby niezrozumiały i źle oceniany.

*

Oczywiście, powziąwszy decyzję brania udziału w międzynarodowem życiu rolniczem, zorganizowane rolnictwo polskie musiało obrać drogę postępowania i dążyć do uzyskania głosu tam, gdzie się sprawy rolnicze skupiały. Tym terenem były z jednej strony organizacje międzynarodowe, łączące zorganizowane rolnictwo poszczególnych krajów, z drugiej zaś instytucje oficjalne, których prace obejmowały zagadnienia gospodarcze.

Zanim jednak weszliśmy na drogę planowego działania na tym terenie, zaczęliśmy od nawiązania stosunków z rolnictwem francuskiem. Był to okres bezpośredni po wojnie, gdzie jeszcze żywym był rozdział pomiędzy krajami, należącemi do dwóch walczących ze sobą obozów w wojnie światowej. Polska zaś u progu swego państwowego bytu, zupełnie naturalnie dążyła do zacieśnienia stosunków z pierwszym swym sojusznikiem, jakim była Francja.

Tą myślą powodowani, zaprosiliśmy w 1923 roku delegację („misję") rolnictwa francuskiego pod przewodnictwem b. ambasadora Noulensa. W następnym roku przyjmowaliśmy już delegację przedstawicieli zorganizowanego rolnictwa francuskiego, która przybyła pod przewodnictwem p. de Vogué, ówczesnego prezesa Société des Agriculteurs de France. Ten pierwszy kontakt z rolnictwem francuskiem wprowadził nasze instytucje naczelne w bezpośredni stosunek z jedyną naówczas instytucją, skupiającą na gruncie międzynarodowym rolników, tak zwaną Międzynarodową Komisją Rolniczą w Paryżu.

*

Międzynarodowa Komisja Rolnicza, dziś już przekształcona na Międzynarodową Konfederację Rolniczą, powstała blisko przed 50 laty we Francji z inicjatywy ówczasnego ministra rolnictwa i premjera, p. Jules Méline'a, w celu stworzenia międzynarodowego ośrodka, w którym przedstawiciele nauki rolniczej i praktycznego rolnictwa co pewien czas spotykać się mogli dla roztrząsania żywotnych zagadnień zawodowych. W ten sposób zapoczątkowano kongresy rolnicze, zwoływane z reguły co dwa lata aż do wybuchu wielkiej wojny. Kongresy te, obsy-

łane również przez przedstawicieli rządów, zyskały sobie duży autorytet i stały się miejscem nietylko wymiany myśli i zbliżenia rolników różnych krajów, ale i ośrodkiem postępu wiedzy rolniczej. Międzynarodowa Komisja Rolnicza odgrywała wówczas rolę inicjatora kongresów, organizacyjnie jednak była tylko luźnem zebraniem ludzi, skupianych przez prezydjum, na czele którego niezmiennie przez długie lata (1889—1926) stał p. Jules Méline.

Wojna przerwała ciąg jej prac. Dopiero w 1923 r. odbył się pierwszy powojenny Międzynarodowy Kongres Rolniczy w Paryżu. Wkrótce potem na posiedzeniu zarządu Międzynarodowej Komisji Rolniczej zdecydowano, na wniosek Redaktora Lutosławskiego, zaakceptowany przez właściwe czynniki krajowe, zwołać następny Międzynarodowy Kongres Rolniczy w Warszawie, XII-ty zkolei.

Ten to kongres, zorganizowany w 1925 roku przez ówczesny Związek Polskich Organizacji Rolniczych, stał się punktem wyjściowym udziału polskiego zorganizowanego rolnictwa w życiu międzynarodowym. W myśl dawnych statutów Międzynarodowej Komisji Rolniczej, prezes krajowej instytucji, organizującej kongres, a więc w tym wypadku polak, Prezes Związku Polskich Organizacji Rolniczych, został prezesem kongresu, a potem prezesem honorowym Międzynarodowej Komisji Rolniczej, a z nim razem Związek Polskich Organizacji Rolniczych został jej członkiem honorowym.

Ale kongres warszawski był również punktem zwrotnym w historji Międzynarodowej Komisji Rolniczej. Przedewszystkiem był to pierwszy występ nowoobranego prezesa p. de Vogüé, który objął to stanowisko po wielce zasłużonym, lecz już bardzo wiekowym, p. Méline; po drugie na posiedzeniu, odbytem w Warszawie, uchwalono na wniosek Polski przekształcenie statutu Międzynarodowej Komisji Rolniczej, nadając jej charakter Międzynarodowego Związku Związków Rolniczych, skutkiem czego już nie osoby, lecz instytucje stawały się jej członkami. W ten sposób zrealizowano inicjatywę znanego wodza rolnictwa Szwajcarskiego prof. Laura, który nosił się z myślą powołania do życia Międzynarodowego Związku Rolników. W Warszawie wreszcie obrano nowy Zarząd Międzynarodowej Komisji Rolniczej, czyli, poza prezesem, czterech vice-prezesów, a mianowicie: Belga, Francuza, Szwajcara i Polaka, a w parę lat potem Niemca. Zarząd ten w tym samym składzie trwa, powiększony jedynie o jednego przedstawiciela Italji.

Od tego czasu działalność M. K. R. po dzień dzisiejszy stale się rozwijała, a w niej inicjatywa polska nie była poślednią. Poza kongresami, które odbyły się w Rzymie, Bukareszcie, Pradze, Budapeszcie, bezmała co roku odbywały się ogólne zebrania, zwoływane na podstawie nowego statutu Komisji, złożone z przedstawicieli instytucyj krajowych. Zadania M. K. R. rozszerzono, wkładając na nią obowiązek śledzenia za wykonaniem uchwał, powziętych na kongresach. Ale dziełem polskiej inicjatywy było stałe i wytrwałe dążenie do nadania jej charakteru instytucji, reprezentującej w sposób miarodajny i broniącej interesy rolnicze na gruncie międzynarodowym. Chodziło nam mianowicie o to, by działaniu międzynarodowemu nadać bardziej konkretny charakter, zrozumiały dla zrzeszonych rolników.

Jak już mówiłem na wstępie, na gruncie międzynarodowym rozgrywała się walka o interesy gospodarcze, w której najwyraźniej lekceważono rolnictwo. Chodziło więc najprzód o to, by zdobyć dla rolnictwa należne mu miejsce i uznanie we wszelkich oficjalnych naradach gospodarczych. Bo dotychczas ów stan był taki, że gdy chodziło o reprezentację sfer gospodarczych, uznawano jedynie reprezentację handlu i przemysłu i one tylko zapraszane były do wspólnego stołu. A potem chodziło o wprowadzenie rolniczego punktu widzenia czyto, gdy chodziło o systemy celne, czy o zagadnienia kredytowe i walutowe, czy wreszcie o problem pracy w rolnictwie.

Kto nie zetknął się bliżej z umysłowością krajów przemysłowych, ten nie wie, do jakiego stopnia zanikło w nich samo myślenie rolnicze, co doprowadziło niejednokrotnie wielu wybitnych mężów stanu i ekonomistów praktycznych do poglądu, że produkcja rolnicza i stan rolniczy są prymitywnemi formami gospodarczego i społecznego bytowania narodów. Trzeba było zatem radykalnie odwrócić te poglądy. To zadanie podjęła M. K. R. i jeżeli w pełni celu swego jeszcze nie dopięła, to w ogromnej mierze przyczyniła się do zmiany poglądów.

Zaczęto od tego, że Liga Narodów uznała M. K. R. jako międzynarodową reprezentację zrzeszonego rolnictwa i zapraszała ją odtąd na wszelkie narady gospodarcze. Szczegółowy opis działalności tej instytucji w okresie ostatnich piętnastu lat przekracza ramy tej pracy, chodzi tylko o zaznaczenie roli, jaką w niej Polska odegrała.

Więc niewątpliwie pod wpływem i za inicjatywą polskiego rolnictwa M. K. R. podjęła żywą obronę interesów rolniczych w Lidze Narodów. Pod jego wpływem również czynną rolę odgrywać zaczęła w Międzynarodowym Instytucie Rolniczym w Rzymie*), gdzie utworzono sekcję dobrowolnych organizacji, której przewodnictwo oddano w ręce prezesa M. K. R., a v. przewodniczącym został Polak, v. prezes M. K. R. Z naszej również inicjatywy M. K. R. wnikać zaczęła w prace Instytutu Rzymskiego, co doprowadziło do utworzenia Komitetu Ekonomicznego, powołanego do oceny programowej działalności Instytutu. Komitet ten, którego prezesem został jeden z v. prezesów M. K. R., obsadzono w większości przez członków jej prezydjum, a na referenta generalnego prac Komitetu obrano Polaka.

W ten sposób krok po kroku i rok po roku cel, jaki sobie rolnictwo polskie postawiło, nobilitowania zagadnień rolniczych na gruncie międzynarodowym i uznania ich wagi nietylko gospodarczej, ale i społecznej, szczególniej dla krajów europejskich, stopniowo był osiągany.

Wychodząc z tych samych praktycznych założeń i chęci skupienia działalności M. K. R. nad konkretnemi zagadnieniami, polskie rolnictwo zainicjowało utworzenie przy niej sekcji spółdzielczej, która powstała przed kilku laty, a dwóch jej przewodniczących weszło do prezydjum M. K. R. Przewodnictwo to oddano w ręce Czechosłowacji i Niemiec, krajów, w których spółdzielczość rolnicza stanęła w Europie bodaj na najwyższym poziomie. Niestrudzona energja i inicjatywa wielce zasłużonego wodza czechosłowackiej spółdzielczości, p. F. Klindery, sprawiły, że sekcja ta rozwija się i stała się istotnym międzynarodowym ośrodkiem rolniczej spółdzielczości. Byłoby niezmiernie pożądanem, by polska spółdzielczość o tem przekonać się zechciała i poparła w ten sposób inicjatywę, która wyszła od polskiego r l-

*) Por. Dra J. Lutosławskiego „Wahania myśli rolniczej", Warszawa 1934 (rozdział I: „Rzut oka na politykę Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa w Rzymie w ostatniej fazie światowej depresji ekonomicznej — w związku z udziałem Polski w jego akcji").

nictwa. Ale wśród inicjatyw polskich o charakterze konkretnym jedną z ważniejszych była decyzja, powzięta po długich debatach naprzód w prezydjum M. K. R., a potem na jej ogólnem zebraniu, dotycząca układów bilateralnych pomiędzy zorganizowanem rolnictwem poszczególnych krajów.

W miarę rosnącego zamętu na rynkach międzynarodowych i trudności, z jakiemi połączone było z jednej strony przeprowadzanie układów o umowy handlowe, z drugiej zaś utrzymywanie i zdobywanie rynków dla naszego eksportu rolniczego, chodziło nam, przedstawicielom rolnictwa polskiego, o wytworzenie takich form współpracy międzynarodowej pomiędzy rolnictwem poszczególnych krajów, któreby pozwoliły w drodze bezpośredniego porozumienia grup rolniczych, na usunięcie przeszkód, na jakie natrafiali oficjalni regocjatorzy. Mnożyły się bowiem wypadki, że delegacje rządu polskiego, wysyłane dla zawarcia układu, traciły tygodnie na jałowych rozmowach, nie mogąc przemóc oporu, jaki stawiały im grupy rolnicze. Otóż myśl takich porozumień, należycie uzasadniona, została przez M. K. R. przyjęta i do wykonania zalecona. O jej wykonaniu ze strony polskiego rolnictwa będzie szczegółowo mowa dalej.

Żeby wyczerpać choćby w grubszych zarysach inicjatywę polską na gruncie M. K. R. należy zaznaczyć, że za jej sprawą powstała sekcja pracy w rolnictwie, której działalność zasilana była w sposób sumienny i ciągły przez naszych referentów i delegatów.

Poza tem wymienić trzeba żywy i troskliwy udział przedstawicieli naszej nauki rolniczej na wszystkich kolejnych kongresach. Nietylko liczba polskich referatów rosła, ale coraz ważniejsze zagadnienia powierzane były polskim referentom, co świadczy o wzrastającem zaufaniu, jakiem się oni cieszą. Oczywiście i to musiało stanowić przedmiot odpowiednich zabiegów i inicjatyw ze strony rolnictwa naszego.

*

Drugą międzynarodową instytucją, w której pracach rolnictwo nasze brało udział, jest Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie.

Nie wszyscy pamiętają, czem jest ta instytucja, dlatego dobrze choć w paru słowach o tem przypomnieć. Naprawdę jest to rodzaj rolniczej Ligi Narodów, opartej o międzynarodową konwencję, zawartą w 1905 r., mocą której 72 państwa zobowiązały się do prowadzenia w jej ramach metodycznej współpracy i łożenia na jej utrzymanie. Celem jej jest badanie zagadnień rolniczych pod względem statystycznym, gromadzenie ustawodawstwa rolniczego poszczególnych krajów, opracowywanie projektów konwencji, studja nad poszczególnymi zagadnieniami agrarnymi, jak i techniki rolniczej, i ogłaszanie drukiem prac — w kilku poważnych serjach. Ufundowany początkowo przez króla włoskiego, który mu ofiarował wspaniałą siedzibę w Rzymie, przy Villa Borghese, Instytut rządzony jest przez statut, oparty o konwencję, która przyznaje Włochom przywilej obsadzania stanowiska prezesa przez swego kandydata. Poza tym kierownictwo sprawuje Rada, złożona z 72 członków wysyłanych przez poszczególne rządy. Biura obsadzane są, jak w Lidze Narodów, przez młodych naukowców różnych narodowości.

O roli pośredniej polskiego rolnictwa na gruncie Instytutu była już mowa, gdy chodziło o stosunek do niego Międzynarodowej Komisji Rolniczej i o podejmowanej przez nią na terenie Instytutu inicjatywie*). Poza tem Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie, jako instytucja rządów, obsyłany jest przez przedstawicieli rządów, tak jak z ich inicjatywy obsadzane są stanowiska śród personelu biura Instytutu. Niestety, nigdy ta sprawa nie była dosyć poważnie traktowana przez nasze kolejne rządy, pomimo nieustających zabiegów i nalegań ze strony naszego zrzeszonego rolnictwa. Dlatego też ani śród personelu biura nie mamy dotychczas Polaka, pomimo propozycji jakie były pod tym względem czynione ze strony kierownictwa Instytutu, ani nie posiadamy w Radzie Instytutu przedstawicielstwa, odpowiadającego znaczeniu naszego rolnictwa.

*

Trzecią instytucją międzynarodową, gdzie rolnictwo nasze rozwijało żywszą działalność, była Liga Narodów.

Oczywiście mam tu na myśli działalność niezależną od tej, jaką rozwija Międzynarodowa Komisja Rolnicza. Z natury rzeczy działalność nasza na tym terenie była ograniczona, boć zarówno Liga Narodów, jak i jej organa, są emanacją poszczególnych rządów, tutaj zaś mowa jest o działalności przedstawicieli zorganizowanego rolnictwa, powoływanych do współpracy w tym, lub innym charakterze.

Otóż jedną z donioślejszych tego rodzaju działalności Ligi Narodów, dotyczących rolnictwa, jest praca Mieszanego Komitetu Żywnościowego, powołanego w liczbie 12 osób przez Ogólne Zebranie Ligi Narodów w 1935 r. W skład jego wchodzą przedstawiciele nauki, fizjologowie i higieniści, ekonomiści rolnicy, poza tym udział w nim bierze Międzynarodowy Instytut Rzymski i Międzynarodowe Biuro Pracy i szereg rzeczoznawców. Śród ekonomistów-rolników — jako członek komitetu, powołany został Polak, przedstawiciel polskiego rolnictwa.

Komitet ten otrzymał do wykonania ściśle określone zadanie, a mianowicie, zestawienie ostatnich wyników badań naukowych nad wyżywieniem człowieka, zbadanie skali jakościowej i ilościowej spożycia artykułów rolniczych w poszczególnych krajach, zbadanie zależności spożycia artykułów rolniczych od czynników ekonomicznych, zbadanie technicznych i ekonomicznych możliwości przystosowania produkcji rolniczej do najnowszych wskazań nauki o racjonalnem wyżywieniu. Pierwszą część powierzonej pracy, dotyczącą stanu wyżywienia i wskazań nauki o racjonalnym żywieniu człowieka, zakończono i złożono ogólnemu zebraniu Ligi Narodów jesienią 1936 r. w postaci czterech tomów prac. Druga część, ekonomiczna, jest na ukończeniu i będzie złożona Lidze Narodów jesienią 1937 r.

Otóż na tym wielkim obszarze zagadnienia wyżywienia i związku jego z rolnictwem otworzyło się pole do wysuwania poglądów, pomysłów i wprost zaleceń gospodarczych, kierowanych pod adresem rządów, które mogły pójść tak dobrze po linii interesów rolniczych, jak też i wbrew im. Z tego zdawał sobie dobrze sprawę przedstawiciel polskiego rolnictwa, dlatego też na wstępie drugiej części pracy komitetu zaproponował program studiów zatytułowany „Wyżywienie i rolnictwo", który w całości przez Komitet został przyjęty. Ale gdy przyszło do jego wy-

*) Bezpośrednio przedstawiciele zorganizowanego rolnictwa polskiego brali udział w ogólnych zebraniach Instytutu i w jego naradach specjalnych.

konania, na jaw wyszła cała nieznajomość stosunków rolniczych ze strony kierowniczych ośrodków świata zachodniego, i niechęć zejścia ze stanowiska czysto konsumenckiego, gdzie rolnictwo jest uznawane, jako ten czynnik gospodarczy, którego obowiązkiem jest produkować jak najtaniej poto, by reszta ludności mogła się jak najtaniej wyżywić. Ani struktura społeczno-rolnicza krajów, ani rola społeczna rolnika w życiu każdego narodu, ani prawa gospodarcze, które tu, jak i gdzie indziej, wymagają zapewnienia rentowności, nie były brane należycie pod uwagę. W tych warunkach inicjatywa i rola przedstawiciela rolnictwa polskiego była trudna. Musiał on podjąć walkę o tezy zupełnie podstawowe, tezy, które znalazły całkowite poparcie u przedstawicieli rolnictwa innych krajów.

Nie miejsce po temu, by w szczegółach przebieg tych zmagań odtwarzać, znajdują one swój wyraz w pracach Komitetu i memorjałach, składanych przez polskiego delegata zarówno Rządowi Polskiemu, jak Lidze Narodów. W każdym razie osiągnęły one ten skutek, że tezy rolnicze zostały w głównych zarysach uznane, że stały się przedmiotem pogłębionych studiów i że prawdopodobnie będą brane pod uwagę na wielkiem forum międzynarodowem, jakim jest zebranie Ligi Narodów.

Dla przykładu tylko przytoczę jedną z trudności, z którą delegatowi polskiemu walczyć wypadało. Prace Komitetu prowadzone były pod wyraźnym wpływem interesów krajów anglo-saskich, których poziom życia jest bardzo wysoki. Im to zależy na tanim artykule spożywczym, stąd bezwzględna walka z ochroną celną rolnictwa pod każdą jej postacią i dążenie do zupełnej wolności handlu artykułami żywnościowemi, które stanowią dla nich surowiec. Ale zastrzeżenia zjawiały się natychmiast, gdy tę tezę starano się rozszerzyć na wszystkie surowce, więc i przemysłowe, których brak odczuwają inne kraje, tak jak opozycję stawiano, gdy chodziło o powrót do wolnej emigracji.

Zapewne, nie trzeba przeceniać wpływu prac wszelkich Komitetów na przebieg życia praktycznego, lecz z drugiej strony źle byłoby je lekceważyć. Naogół mało zdajemy sobie sprawę z rozgłosu, jakiego nabrały sprawy żywnościowe na zachodzie i z tego, jaki bezpośredni w swych skutkach i szybki wynik osiągają nowe metody propagandy w postaci kinematografu, radia i prasy codziennej. Do pomocy im przychodzi olbrzymi aparat urzędniczy organizacji opieki społecznej, rozwinięty na skalę, o jakiej przed wojną nikt nawet nie marzył. Niewątpliwie prace Komitetu Żywnościowego dotrą wkrótce do wiadomości szerszej publiczności w szczególności rolniczej, a działalność Narodowych Komitetów Żywnościowych, powoływanych przez poszczególne państwa, z wielkim naciskiem przez Komitet i ogólne zebranie Ligi zalecanych, przyczyni się do praktycznych wniosków, popieranych nietylko ze stanowiska interesów spożywcy, ale i rolnika.

*

Pozostaje do omówienia wykonywanie przez polskie rolnictwo uchwały Międzynarodowej Komisji Rolniczej, dotyczącej bilateralnych układów rolniczych.

Wszyscy pamiętamy okres wojny celnej polsko-niemieckiej, rozpoczętej w 1925 r. Przed jej wybuchem rynek niemiecki pochłaniał znaczną część naszego eksportu rolniczego, który odtąd musiał torować sobie drogi na inne rynki.

Tę wojnę prowadziliśmy w okresie, kiedy cały świat szedł na układy z Rzeszą Niemiecką i starał się jej dogadzać pod względem gospodarczym. To też ten stan naszej walki z Niemcami stał się przedmiotem nieustającej krytyki na gruncie międzynarodowym i wyrzutów, że my jedni stoimy na przeszkodzie wprowadzeniu gospodarczego pokoju w Europie. Polska jednak zdołała przetrzymać te zarzuty i żale i z wysiłkiem, który jej na dobre wyszedł, podjęła pracę emancypacyjną, torującą jej nowe szlaki na rynki światowe.

Przez ten czas i na świecie stosunki uległy radykalnej zmianie. Zamiast realizacji rzekomego pokoju gospodarczego, państwa weszły w stan ogólnej walki ekonomicznej, potęgowanej wzrostem barjer celnych i stosowaniem wszelkiego rodzaju systemów, ograniczających import obcych towarów. Aż nadszedł okres, w którym, umęczone wzajemną walką, poszczególne państwa zaczęły szukać porozumienia poto, by choć w części znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. Na przeszkodzie jednak stawała ostra opozycja zainteresowanych grup gospodarczych, a w szczególności rolniczych.

Po dziesięcioletniej wojnie celnej z Niemcami i szeregu bezowocnych prób zawarcia traktatu, czemu zawsze na przeszkodzie stawały warunki, stawiane przez rolnictwo niemieckie, Rząd Polski postanowił podjąć na nowo próbę porozumienia w 1934 r. Wówczas w łonie zorganizowanego rolnictwa obydwóch krajów, reprezentowanych w Międzynarodowej Komisji Rolniczej, powstała myśl podjęcia bezpośredniego porozumienia, celem ustalenia, jakiego rodzaju i w jakich rozmiarach import do Niemiec polskich artykułów rolniczych mógłby być podjęty bez szkody dla obydwóch stron. Bo Rzesza Niemiecka, pomimo daleko idącego skurczenia importu surowców, zawsze kupowała na rynkach obcych znaczne ilości artykułów spożywczych. Na tej podstawie, za zgodą obu Rządów, podjęto rokowania. Wczesną wiosną 1934 r. przybyła do Warszawy delegacja rolnictwa niemieckiego, gdzie na odbytych wspólnie z reprezentacją polskiego rolnictwa naradach ustalono zrąb porozumienia. W maju tegoż roku delegacja polskiego rolnictwa udała się do Berlina i tam, po ostatecznym przedyskutowaniu zagadnienia, doszło do porozumienia rolniczego polsko-niemieckiego, zawartego w tak zwanym Protokole Berlińskim. Treścią jego było zgodne ustalenie globalnej cyfry polskiego importu rolniczego do Niemiec i wyszczególnienie rodzajów artykułów, na których import rolnictwo niemieckie swą zgodę wyraziło. Poza tem ustalono warunki, dotyczące ceny i płatności za importowany do Niemiec towar. Obie strony zobowiązały się popierać wobec własnych rządów wykonanie zawartego układu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten bilateralny układ rolniczy przyczynił się, jak to wielokrotnie stwierdzili przedstawiciele Rządu Polskiego, do zawarcia tak zwanego prowizorycznego małego układu handlowego pomiędzy Polską a Niemcami w październiku 1934 r., a potem do głównego układu zawartego w listopadzie 1935 r.

W ten sposób podjęta przez polskie rolnictwo inicjatywa bezpośredniego porozumienia zainteresowanych grup gospodarczych, stanowiąca zupełną nowość w stosunkach międzynarodowych, zdała w zupełności egzamin. Stwierdziły to oba Rządy, które za okazaną im pomoc ze strony rolnictwa obu krajów parokrotnie składały podziękowania.

Zachęcone tym wynikiem, zorganizowane rolnictwo polskie podjęło w 1936 r. myśl przeprowadzenia ta-

kiego samego układu z rolnictwem francuskiem. Wykonanie tego zamierzenia ułatwiał fakt powstania we Francji, wzorem Polski, Związku Izb Rolniczych, co stwarzało kontrahenta, upoważnionego do występowania w imieniu całego zrzeszonego rolnictwa francuskiego. Były jednak i trudności, bo Francja była i jest krajem, stojącym pod względem rolniczym na progu samowystarczalności: import artykułów rolniczyl wahał się jaskrawo z roku na rok, za wyjątkiem paru artykułów, których niedobór był stały. Przy tem stosunki nasze pogarszał nieuregulowany pod względem traktatowym stan, trwający od 1925 roku, co sprawiało, że rozdział kontyngentów importowych odbywał się w ostatnich latach na niekorzyść Polski, zmniejszając eksport naszych artykułów rolniczych na rynek francuski. Wreszcie rolnictwo francuskie, prowadzące nieustającą walkę na gruncie parlamentarnym o cła ochronne i broniące się przed wszelkim importem rolniczym, stwarzało nieprzezwyciężone, jak dotychczas, trudności oficjalnym negocjatorom o traktat handlowy.

Pomimo te trudności przedstawiciele zorganizowanego rolnictwa obydwóch krajów postanowili podjąć próbę porozumienia. W tym celu w lipcu 1935 roku przybyła francuska delegacja rolnicza do Warszawy, gdzie, wspólnie z delegacją Związku Izb i Organizacji Rolniczych Rzeczpospolitej Polskiej, odbyła naradę, która doprowadziła do wstępnego porozumienia. Jesienią tegoż roku polska delegacja rolnicza udała się do Paryża, gdzie ostatecznie przedstawiciele rolnictwa obu krajów podpisali układ. Obejmował on szczegółowe postanowienia, dotyczące artykułów, na których import do Francji godziło się rolnictwo francuskie, jak również artykułów, na których import ilościowy i jakościowy do Polski godzili się przedstawiciele rolnictwa polskiego. Poza tem układ dotyczył emigracji robotników rolniczych do Francji i zawierał postanowienia utworzenia stałej instytucji w postaci Rolniczej Izby Polsko Francuskiej, powołanej do rozwijania rolniczej wymiany towarów pomiędzy obydwoma krajami. Układ ten uzyskał aprobatę obu rządów, a Izba Rolnicza Polsko-Francuska uznaną została przez nie, jako organ współpracy w wykonywaniu traktatu polsko-francuskiego, do którego układ rolniczy został wcielony.

Już w pierwszym roku po zawarciu porozumienia, zanim jeszcze rządy przystąpiły do negocjacji, suma eksportowanych polskich artykułów rolniczych do Francji wzrosła o 60%. W tem miejscu podkreślić wypada niezwykłą życzliwość i lojalność francuskich organizacji rolniczych w wykonywaniu postanowień zawartego porozumienia. Rząd zaś polski przez usta swoich przedstawicieli wyraził uznanie za wyjątkową pomoc, udzieloną mu przez Izbę Rolniczą polsko-francuską przy oficjalnych negocjacjach z Francją o zawarcie traktatu.

I tym razem samo życie wykazało słuszność naszych założeń i trafność podjętej przez polskie rolnictwo inicjatywy.

Oto w krótkim zarysie obraz zamierzeń, zabiegów i działań polskiego rolnictwa na terenie międzynarodowym w okresie ostatnich kilkunastu lat.

Ażeby sąd o nich wydać, trzeba cofnąć się do założeń wyłuszczonych na wstępie. Działanie na gruncie międzynarodowym może być skutecznem i celowem o tyle, o ile wypływa z działalności na terenie narodowym, świadomej swych celów i zadań, a nadewszystko, jeżeli znajduje zrozumienie i poparcie w kraju. Bez nich najbardziej ofiarna praca jednostek może pójść na marne.

Krasnobród. *K. Fudakowski.*

3743

102860

7.X.63

I - II
DM 360,-
aut. Am 30

466.020/11

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 071341421